JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH

ROCZNIK III.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. BERTOLD MERWIN.

Lwów
DRUKARNIA ARTURA GOLDMANA
1909.

SPIS RZECZY:

Artykuły społeczne.

Artykuły polityczne.

Artykuły ekonomiczne.

Sprawozdania.

Oświata.

Historya.

Statystyka.

Artykuły polemiczne.

Z piśmiennictwa.

Fejleton.

Przegląd prasy.

Z prasy żargonowej.

Z tygodnia.

Wolna Trybuna.

Nekrologia.

Korespondencye.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kronika i komunikaty.

Nr. 1. Lwów, dnia 1. stycznia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Numer dzisiejszy obejmuje 16 stronnic druku.

Do czytelników.

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy trzeci rok wydawnictwa.

Broniliśmy przy wszelkich sposobnościach żywotnych interesów i dóbr naszych współwyznawców, starając się również pozyskać u społeczeństwa polskiego zrozumienie dla bezstronnego, sprawiedliwego i życzliwego załatwienia kwestyi żydowskiej.

Czytelników naszych informowaliśmy w sposób rzeczowy o wszelkich przejawach, tyczących pośrednio czy bezpośrednio ludność żydowską.

Atakom i insynuacyom separatystycznej prasy żydowskiej przeciwstawialiśmy fakta i prawdę.

Przeświadczenie spełnionego obowiązku pozwala nam i nadal apelować do życzliwości naszych przyjaciół i czytelników.

REDAKCYA.

Od Administracyi.

Z nadchodzącym nowym kwartałem upraszamy dotychczasowych P. T. Prenumeratorów, jakoteż mających chęć zaabonowania „Jedności — o rychłe uiszczenie przedpłaty, by uniknąć opóźnienia w otrzymywaniu pisma.

Prenumerata wynosi: rocznie 8 K., półrocznie 4 K., kwartalnie 2 K. wraz z przesyłką.

Ktoby pragnął otrzymać numer „Jedności" na okaz, zechce się zwrócić wprost do administracyi. — Roczniki poprzednie za lata 1907 i 1908 są do nabycia w naszej redakcyi po cenie 6 kor. bez oprawy, 8 koron w oprawie.

Adres: „Jedność", Lwów, ul. Sykstuska l. 33. — Nr. telefonu 994.

Administracya „Jedności".

TREŚĆ:

Rok 1908.

Rozwój kwestyi żydowskiej śledziliśmy i w tym roku ze stanowiska objektywnego, nie pomijaliśmy żadnych objawów ni dodatnich ni ujemnych, tyczących pośrednio, czy też bezpośrednio tak wielkiej części ludności krajowej.

Zastęp świadomych zwolenników unarodowienia mas żydowskich wzrósł w tym czasie i skonsolidował się.

Hasło przez nas głoszone, stało się dla wielu najbardziej uświadomionych czynników konieczną rzeczywistością.

Sceptykom, czy też partyjnym przeciwnikom, wskażemy na głosy prawdziwie Polskie, na głosy demokratycznej części naszego społeczeństwa, które uważa odpowiednie i sprawiedliwe załatwienie kwestyi żydowskiej za jeden z pierwszych i najżywotniejszych punktów swego programu.

Wskażemy na uchwały Sejmu Oświatowego Polski — uchwały zapadłe na zjeździe T. S. L. stanowią chyba najlepszy dowód, iż ze strony najbardziej kompetentnej w sprawach narodowych, praca nasza spotyka się z uznaniem i życzliwością.

W usiłowaniach naszych doznawaliśmy poparcia przeważnej części prasy.

Prasa wszystkich stronnictw miarodajnych, zajmowała się w tym czasie kwestyą żydowską — porzucono dawne obojętne. czy też wyniosłe milczenie — uznając kwestyę żydowską za sprawę pierwszorzędnego znaczenia dla możliwości rozwoju stosunków krajowych.

Demokratyzacya społeczeństwa, wychowanie i doświadczenie polityczne, poparte równością praw i obowiązków, stworzyły dalszy i z dniem każdym bardziej ścieśniający się węzeł wspólnych dążności i interesów.

Ludność żydowska pozostała i nadal miarodajnym czynnikiem politycznym, biorącym żywy udział we wszelkich przejawach publicznego i społecznego życia.

Fakt ten charakteryzuje tem dodatniej ludność żydowską, iż wśród zwykłych stosunków tylko jednostki ekonomicznie silne, nie walczące wśród nadzwyczajnych trudności o prymitywne warunki bytu, okazują ową dojrzałość polityczną i zainteresowanie się sprawami publicznemi, jakie spotykamy u żydów w Galicyi.

Poddając bowiem przeglądowi roczne dzieje tej ludności, z ubolewaniem stwierdzić musimy, iż pod tym właśnie względem stosunki nie uległy zupełnie zmianie ku lepszemu.

Nędza żydów w kraju naszym okazuje się i nadal w swych wszystkich fatalnych przejawach. Daty statystyczne rzucają tak jaskrawe światło na te stosunki. iż milczące przejście do porządku nad tą kwestyą jest beznadziejną i dla obu interesowanych stron, w swych skutkach najfatalniejszą strusią polityką.

Ten zastój ekonomiczny jest też przyczyną tegoż, iż mimo swych dobrych zamiarów i chęci, mimo owego wielkiego zasobu i sił i darów inteligencyi, jakiemi natura ludność żydowską obdarzyła — ludność ta nie może się przyczynić w odpowiedni sposób do rozrostu i rozwoju kraju.

Równocześnie z ubolewaniem stwierdzić musimy, iż pod pozorem uratowania społeczeństwa chrześcijańskiego od urojonej nawały i wyzysku żydowskiego, wzmacnia się w pewnych stronach kraju otwarta dążność upośledzenia żydów na polu ekonomicznem i każdem też innem polu życia społecznego.

Nie przykładamy zbyt wielkiego znaczenia do tej wrogiej nam akcyi, kierowanej przez czynniki nieodpowiedzialne, przez jedno-

stki, które oparłszy się na wzorach i przykładach zachodnio-austryackich, szukają na tej drodze za wszelką cenę karyery.

Obojętne przypatrywanie się owej wielkiej rzeszy, inaczej myślących obywateli, byłoby conajmniej moralną współwiną.

Oczekujemy przeto od społeczeństwa polskiego, iż przez fakta dowiedzie, iż dalekim jej wszelki objaw solidarności z akcyami skierowanemi przeciw żydom.

Dla dobra kraju i tegoż rozwoju żądamy współudziału obu stron — zyskawszy dla ludności żydowskiej nowe pola pracy przynosimy li korzyść krajowemu gospodarstwu. Wzywamy więc zamożniejsze klasy ludności żydowskiej do używania kapitałów na przedsiębiorstwa przemysłowe, które podniosłyby przemysł krajowy — wymagamy od powołanych czynników — autonomicznych władz krajowych i decydujących sfer rządowych, by żyd uprawiający rolę lub poświęcający się rzemiosłom rękodzielniczym doznal odpowiedniego poparcia.

Apelujemy ciągle i bezustannie do bogatszych, nawołując do materyalnego popoparcia początkujących lub specyalizujących się rzemieślników.

Z ubolewaniem będziemy musieli stwierdzić, iż w tym kierunku i w tym ubiegłym roku nie wiele uczyniono.

Gnuśność i bezczynność w wykonywaniu dawno zapadłych uchwał, nie przyspieszyla ani o krok pomyślnego załatwienia kwestyi żydowskiej.

Kwestya ta pierwszorzędnego znaczenia nie jest kawałkiem, którego biurokrata wschodnio-galicyjski odłożyć może „ad calendas graeccas". Wszelkie dalsze zwłekanie doprowadzić musi bezwarunkowo do katastrofalnych komplikacyi.

Żądania nasze tyczące dopuszczenia kandydatów-żydów do urzędów dotychczas „czysto aryjskich" nie przekroczyły też dotychczas zakresu teoretycznych postulatów. Nasi przedewszystkiem powołani reprezentanci zmuszeni będą i nadal w tym kierunku rozwinąć swą działalność. Nie możemy się stanowczo zadowolnić koncesyami na rzecz jednostek, lecz domagać się musimy z stanowczością i z użyciem wszelakieh, legalnie nam przysługujących środków, by faktyczne okoliczności, nie zaś znamię przynależności wyznaniowej decydować mogły o zdolnościach i kwalifikacyach danej jednostki.

Mamy to głębokie przeświadczenie, iż li owe ujemne przez nąs scharakteryzowane stosunki są przyczyną i powodem dotychczasowego rozwoju prądów separatystycznych.

Objawy te chorobliwe, wywołane chwilowym nastrojem niezdrowego otoczenia śledziliśmy też z uwagą i w tym ubiegłym roku.

Sztucznie wskrzeszona teorya o odrębnej narodowości żydowskiej, popierana w kraju naszym przez czynniki o bardzo chwiejnej wartości politycznej, okazała zię w swej obecnej „parlamentarnie uprawnionej akcyi" zwrotem fatalnym, nie mającym żadnego realnego pod sobą gruntu, w następstwach zaś swych nadzwyczaj niebezpiecznym.

W ciągu całego roku wykazywaliśmy dobitnie, objawy i skutki działalności syońskiej, udawadnialiśmy szeregami faktów, fałsz i obłudę prowodyrów tej partyi. Z zupełnem spokojem powiedzieć możemy, iż przestrzegliśmy niejednokrotnie lud żydowski w Galicyi, przed fantasmagoryami ściągającymi go z drogi pracy i obowiązku.

W ideowej pracy prym wiodła młodzież nasza — młodzież polska wyznania mojżeszowego. — Tu w stolicy, czy na prowincyi, usunęła się ta młodzież z całą świadomością od tych żywiołów żydowskich, które nie mogą istnieć na miejscu, jako czynnik produkcyjny.

Młodzież ta znalazła w zupełnej łączności ze społeczeństwem polskiem najstosowniejsze pole działania oraz możność spełniania swych społeczno - obywatelskich obowiązków.

Badamy zupełnie świadomie i rzeczowo wyniki naszej pracy — konstatujemy jej dodatnie i ujemne wyniki — nie tracimy nadziei, iż ta praca nasza będzie skuteczną, iż przyszłość nam użyczy tego, co przeszłość odmówiła!

Henryk Immeles.

Ludność żydowska za granicami kraju w r. 1908.

W roku 1908 losy żydów za granicami kraju nie uległy żadnej zasadniczej zmianie.

Państwa, w których zasada równości i sprawiedliwości obywatelskiej nie była tylko czczym frazesem, nie patrząc na przynależność wyznaniową swych członków, widziały w ludności żydowskiej li poddanych, skorzystających z równych obywatelskich i państwowych praw. zobowiązanych też do równych obowiązków.

Inne ustroje państwowe, w których duch demokratyczno-konstytucyjny był li pokrywką absolutyzmu lub fałszywie i źle tłumaczonych interesów narodowych, nie pominęły i w tym roku sposobności, by poddanym żydowskiego wyznania okazać, iż gwałt i przemoc święci i w. XX. orgie, godne przykładów i tradycyi średniowiecza.

W samej m o n a r c h i i A u s t r y a c k i e j losy ludności żydowskiej nie uległy zmianie.

Wprawdzie w roku tym partya chrześcijańsko-socyalna zyskuje na większem znaczeniu. Widzimy członków tego stronnictwa, reprezentowanych w rządzie, jednak do jawnej akcyi, skierowanej wprost przeciw żydom nie przyszło.

Zasługa to przedewszystkiem stronnictw słowiańskich i partyi socyalno-demokratycznej.

Ludność żydowska w krajach o wielu narodowościach, z powodu swej różnej przynależności narodowej i politycznej narażoną była na cały szereg niesłusznych i niesprawiedliwych ataków.

N a W ę g r z e c h — żydzi jak zawsze dotychczas, okazywali się jak najgorętszymi orędownikami Węgier. Znaczenie ich polityczne mimo częściowej koalicyi partyi klerykalnej z partyą niezawisłości nie uległo zmniejszeniu — przeciwnie, projekt wyborczy Andrassego zapewnia ludności żydowskiej, a z tem i żywiołowi węgierskiemu dalsze wzmocnianie jego znaczenia.

W N i e m c z e c h — położenie ludności żydowskiej pod względem prawnym polepszyło się stanowczo.

Wskazujemy tu na ustawy tyczące nauczania religii mojżeszowej w szkołach ludowych.

Do sądownictwa żydzi dotychczas nieprzyjmowani znaleźli dostęp, a w armii szereg okólników, o których donosiła swego czasu *Jedność*; dąży do zrównania ludności żydowskiej z resztą poddanych państwa.

Panujący jednak w Niemczech system rządów osobistych, ustawy gwałcące prawa najprymitywniejsze poddanych państwa — nie

---

A. WEITER.

W DRODZE.

(*Obrazek z ruchu wolnościowego w Królestwie Polskiem*).

Późna noc z piątku na sobotę.

W wagonie pusto i ponuro; w kąciku miga słabo płomyk świeczki. Na dworze zimno i wilgotno.

Pociąg posuwa się leniwie. Po ścianach wagonu zjawiają się cienie i znikają. Przez okna zagląda czarna noc. Wciąż przelatują lśniące, czerwone iskry i prędko gasną.

W pustym wagonie siedzimy we dwóch: ja i mój sąsiad. Z początku ten siedział w kącie, daleko odemnie, ale potem zabrał się z swoim tłumoczkiem i przysiadł obok mnie. Jemu jakoś nieraźnie w piątek wieczór w wagonie...

Zkądże wogóle on się tu wziął?

Wysoki, chudy żyd, ubrany ubogo i „konserwatywnie". Siwy, sterany starzec... Czoło pełne zmarszczków, w oczach — smutek, policzki zwiędłe, nos wydłużony, szpiczasty, jak u konajacego...

Spoglądam nań z rzewnem współczuciem, wydaje mi się, że to mój własny ojciec, dziwnie zmieniony nie wiadomo czemu, który nie chce mnie poznać...

On przez chwilę patrzy na mnie jakby wylękniony i rzuca pytanie:

— Czy pan daleko jedzie?

* * *

Zkąd on się tu wziął — żyd pobożny w sobotę? Po co on podróżuje w taką noc? Oczy jego są zapłakane, posępne, chore. Zdaje się, iż on mnie zaledwie widzi. W głosie jego drgają tkliwe, miłościwe nuty. W ciemną tę noc, samotny między niebem a ziemią, borykając się z bólem swym w zimnym i ciemnym wagonie — snadź rozczulił się...

— Ja także jestem żydem — odrzekłem.

Ale sąsiad mój zamilkł zadumany, zapomniał gdzie jest. Przygarbił się, łokcie oparł o kolana a głowę o dłonie i cały kiwa się smutnie.

Patrzę przez okno w ciemną noc i rozmyślam...

* * *

Ale ciężko mi jakoś milczeć. Więc zwracam się do starego żyda:

— A wy, czy jedziecie daleko?

Ociężale podnosi głowę i spogląda na mnie niby zdumiony:

— Ja? — Oj, daleko jadę, daleko...

I wzdychaając głęboko, chowa znowu bladą, zżółkłą twarz w szerokich, wychudlych, spracowanych dłoniach...

Ale widać i on nie mógł dłużej milczeć:

— Jadę do Warszawy, do...

Lecz nagle sam sobie przerywa, marszczy jakby w boleściach duże swe czoło i kiwając się, mówi prędko:

— Niech będzie pochwalony Przedwieczny! Niech pochwalone będzie święte imię Jego!...

Snadź w starej głowie roją się złe, grzeszne myśli. Szatan widać chce go pokłócić z jego Bogiem, ale on się nie daje... Kiwa się coraz gwałtowniej, aby niegodziwe myśli wypłoszyć z głowy: jego Bóg wszak wszechmogący, wszechmiłosierny, wie co robi...

* * *

...Od razu starzec zaczyna cichym, głębokim głosem:

— Pan powiadasz, żeś żydem nowoczesnym? — Oh, t e r a z ja rozumiem, co to jest, rozumiem już — Bogu dzięki...

— Miałem syna... to znaczy m a m syna. I on jest żydem nowoczesnym... To nasz jedynak, jedyny syn. Dzieci nam się nie chowały... niech będzie pochwalony Przedwieczny!...

dają też i ludności żydowskiej żadnej dostatecznej gwarancyi na przyszłość.

We Francyi dążenia szowinistów rozbiły się o energię i stanowczość republikańskiego rządu, który niepozwolił by piękne hasła „braterstwa, równości i wolności“ zamącono ruchem skierowanym przeciw Francuzom-żydom.

Ustawa tycząca wyznań, uregulowała też stosunki wyznaniowe ludności żydowskiej, organizując je w odpowiedni, ustawą tą przewidziany sposób.

We Włoszech i w Anglii panowały, jak dotąd niezamącone niczem dla ludności żydowskiej stosunki.

W Rosyi, gdzie konstytucya przeobleka się w kształty trzeciej Dumy — reakcya wzmaga się z dniem każdym.

W państwie tem ster władzy państwowej dzierżą dalej związki prawdziwych Rosyan. Zamiast dotychczasowego jednego, dwa konkurujące ze sobą co do swej brutalności wobec inteligencyi, a w szczególności wobec ludności żydowskiej.

Putryszkiewicz bohater i hetman Czarnych sotni — zyskał w tym czasie tylko na wpływie i znaczeniu.

Reakcya rządu, jego niesprawiedliwość zupełnej nie uległa zmianie. Wobec żydów wraca się z uporem do dawnych sfer osiedlenia, wyjmuje się z zanadrza ministeryalnych portfelów dawno już zapomniane i późniejszemi rozporządzeniami zniesione ustawy antyżydowskie.

Sfera osiedlenia zostaje coraz bardziej ograniczona — możność bytu i zarobkowania odbiera się z dniem każdym walczącej wśród takich warunków ludności żydowskiej.

Procentowe ograniczenia ilości uczniów żydowskich uniemożliwiają im dostęp do szkół.

Słowem stosunki i położenie bez wyjścia.

Ludność żydowska zupełnie spokojnie powiedzieć może „im gorzej tem lepiej“. Im bardziej sroży się reakcya, im większe orgie gwałtów i niesprawiedliwości, tem prędzej zawitać musi jutrzenka swobody dla ludów Rosyi.

W Rumunii kwestya żydowska stała się aktualną, przez ciągłe obecne powoływanie się pewnych mocarstw na uchwały kongresu berlińskiego. Kongres ten zapewniał też ludności żydowskiej zupełną równość obywatelską. Praktyka zupełnie inaczej wyglądała. Rumunia była i jest państwem, gdzie sprawiedliwość nie istnieje dla żydów.

Czy na mającej się odbyć konferencyi mocarstw, znajdzie się państwo, które zażąda dotrzymania przez Rumunię warunków kongresu berlińskiego, w to bardzo wątpimy.

Z objawów dodatnich podnosimy ostateczne zniesienie tak bardzo dla żydów haniebnej przysięgi *more judaico*.

W Turcyi fakt obalenia dotychczasowego systemu rządowego i wprowadzenia rządów konstytucyjnych został też przyjęty z wielką radością przez ludność żydowską.

System konstytucyjny w Turcyi zapewnia im przy zachowaniu zasad trzeźwej i rozsądnej polityki zupełną swobodę i wolność obywatelską.

Dzieje ludności żydowskiej w r. 1908 w innych krajach Europy nie zawierają niczego godnego wzmianki.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki przebyte przesilenie ekonomiczne odbiło się też na ludności żydowskiej. Emigranci osiedli w Ameryce, widzieli się chwilowo pozbawionymi warunków bytu. Znaczna też część była zmuszona powrócić do kraju rodzinnego, gdzie też niełatwo znajdywała możność zarobkowania. Równocześnie prześladowanie żydów w Rosyi, bardzo trudne warunki bytu w Galicyi zwiększały ilość emigrantów.

Tak chwilowo spotykaliśmy dwie fale, z których każda gubiła się w morzu nędzy i głodu.

Stosunki krytyczne w Ameryce ustąpiły; mimo to i nadal pozostanie bardzo aktualna kwestya odpowiedniego rozdziału emigracyi żydowskiej po wielkich obszarach Ameryki. Dalsze tłoczenie się w centrach doprowadzić musi bezwarunkowo do katastrofy.

Marokko i Persya oba te państwa zakłócone wewnętrznemi rozruchami, nie mogły też stanowić odpowiedniego asylu dla ludności żydowskiej.

Cały szereg przeciw ludności żydowskiej w tych państwach skierowanych ataków, udało się odeprzeć li dzięki energicznej interwencyi Francyi.

Podany pogląd losów ludności żydowskiej za krajem nie okazuje w swym całokształcie żadnych zasadniczych zmian.

Losy i dzieje żydów łączą się we wszystkich państwach bezpośrednio z dziejami tych państw jest ich więcej lub mniej pomyślnym rozwojem. —*s*.

Austryacka Rada państwa
w roku 1908.

(Oryginalna koresp. *Jedności*).

Wiedeń.

Niejednokrotnie już zaznaczaliśmy, iż zasadniczemi tonami naszego ciała prawodawczego były dwie mieniące się barwy ruletowe — „rouge et noir“.

I tak zmieniały się serye — „noir“ — czarny kolor polityczny miał przewagę we wszelkich prawie akcyach politycznych.

Kto wierzy w systemy rulety, kto kombinuje na serye, na „manque“ i „passée“, kto wynalazł nieodzowny środek rozbicia banku — ten wierzy też w żywotność austryackiego parlamentu.

Istnienie 26 partyi, z których każda tonie w kombinacyach „einer Extrawurst“ — sztuczne wywoływanie zagadnień narodowościowych, ujadanie na wszelki sposób i wszelkich językach — oto nabytki i ozdoby Rady państwa w r. 1908.

Ze stanowiska interesów ludności żydowskiej, okazywało się ciągle i stale niebezpieczeństwo w formie wrogiej jej akcyi antysemitów wszelakich odcieni.

Stronnictwa niemieckie począwszy od Wszechniemców, a skończywszy na partyi Niemców postępowych okazywały zawsze swą co najmniej skrajnie idącą nieżyczliwość. Przypominamy z akcyi parlamentarnych zachowanie się w sprawie wniosku Schmida.

Stronnictwa słowiańskie okazały wówczas swe doświadczenie i takt polityczny zasługując sobie na mir wśród ludności żydowskiej.

Posłowie żydzi rozsiani po rozmaitych klubach parlamentarnych, stosownie do swej przynależności polityczno-partyjnej, wybijali się przy wszelkich sposobnościach, składając dowody wyrobionej i rozsądnej tradycyi politycznej.

„Klub żydowski“ — dawał znaki życia we formie śmiesznych interpelacyi, lub też

— Jest to długa historya, mój przyjacielu, ożnaby dużo opowiedzieć... Mnie, widzi pan, to on nie lnbił. Z nią, z matką swoją, bywało siedzi on i śmieje się i żartuje, lecz niech ja wejdę do pokoju — wnet robi się cicho i martwo. On siedzi niby skarcony, ona się dąsa — dla czego? Dla czego? przecież im już we wszystkiem ustąpiłem. Po polsku? Dobrze, niech będzie po polsku. Króciutkie pejsy, krótkie marynarki i długie spodnie? Dobrze i to... Ale iskierkę żydowstwa chciałem zachować, aby nie zgasła całkiem. Bywało krzyczałem, gniewałem się... Ale bić — niech Bóg broni i uchowa! nigdy!... Wyrywałem sobie włosy z głowy, lamentowałem... Ale on tego nie mógł znieść. Wtedy izba nasza rozbrzmiewała żalami, szlochaniem... Sądny dzień! Ale ona, kobieta, głupia matka, pieściła go, tuliła do siebie, ściskała, a potem, z płaczem do drugiego pokoju. Ona, słaba, głupia matka zgubiła go, rozpuściła...

— Eh, co ja tu panu opowiadam, wszak pan sam taki rozpuszczony, z tych nowych żydów!...

* * *

Stary żyd odwraca się odemnie i wygląda oknem.

Cały przestwór między niebem a ziemią wypełnia gęsta ciemność. Od czasu do czasu przemyka upiorne drzewo o ogołoconych cienkich gałęziach. Chwilami zabłyśnie iskra samotna, konająca, i znowu zalega ciemność i pustka...

— Nie bierz mi za złe! — przeprasza starzec miękko i łagodnie — wybacz mi, drogi młodzieńcze: to ból mój gada ze mnie. Oh widzę, pan jesteś szlachetnym człowiekiem... I syn mój był delikatnym i pięknym młodym człowiekiem, ale nas nie szczędził... ani nas ani siebie samego...

— Kto to wie, gdzie on nie był! W więzieniach, potem w pustyniach lodowatych i śnieżnych, za siódmą górą... Gdy wrócił, ja byłem już siwy a jego matka — chora, umierająca...

— Zapytałem go prosto: Nu, co teraz będzie? — Myślałem: ot zestarzał się, zmądrzał. Co było, to było: dzieciństwo! — Ale wie pan, co on mnie odpowiedział? On odrzekł mi: „Każdy żyje wedle własnego rozumu. Żyć będę — powiada — jak mi rozum podyktuje. Nie troszcz się o mnie — powiada — bądź spokojny, tato...“ I wyjechał. Cóż mogłem zrobić? — A pan, czy pan słucha swego ojca?...

* * *

— Obecnie — zaczął starzec po pewnym czasie — przecież człowiek czyta gazety i wie, co się dzieje na świecie... Byłem przygotowany na to oddawna już, co dzień — chwalić Boga — oczekiwałem takiej wiadomości,. i dziś nadeszła! Mam brata w Warszawie. on mi to depeszował...

— Mówią, że to już przepadło, że nic nie pomoże. Mówią, że przybędę... że przybędę po wszystkiem!! Wiem ja, oj wiem, co mówią!... Ale wiem także o wypadkach, kiedy i oni puścili na wolność. Co pan powiadasz: czy były wypadki, aby sądy polowe uwolniły?

— Rabin rozstrzygnął, że wolno, żem powinien jechać w sobotę. Zostawiłem sąsiadkę przy chorej żonie... żal starej kobieciny, ah, litość bierze... Oj nieboga!...

* * *

Stary żyd szepcze coś po cichu i niewyraźnie. Siwa jego głowa schyliła się głęboko, jakby w znużeniu. Być może, ten ojciec duma nad tem, jakim sposobem ma wzruszyć nazajutrz serce sędziów, dzierżących w ręku swem życie jego jedynego, grzesznego dziecka... A może myśli o starej matce, która wszystkiemu jest winna, lecz winna bezwiednie, w prostocie swej duszy, a przez to taka chora, taka biedna i opuszczona. Kto wie...

On już nie patrzy na mnie, kiwa się jeno jak żałobnik i jęczy... —*r*.

fałszowanych na interpelacyach, podpisów członków swego klubu.

Największą pociechę z działalności syońskich posłów mieli antysemici.

Posłowie syońscy hołdowali też zapatrywaniom agrarnym. Podczas głosowania nad wnioskiem upoważniającym rząd, do zawarcia traktatów handlowych, stronnictwom agrarnym zależało przedewszystkiem, na nieprzyjęciu tej uchwały, zagrażającej rzekomo interesom austryackich agraryuszy.

Agraryuszem też „par excellence" okazał się pan poseł Gabel, który w swej bezgranicznej naiwności uważa, iż interes jego ruskich wyborców wymaga zamknięcia granic w interesie bezgranicznej lichwy agrarnej kliki.

Drożyzna w Austryi przechodzi wprost pojęcie — biedniejsze warstwy ludności nie mogą sobie pozwolić na zbytek mięsa; mieszkańcy miasta są wydani na łup i pastwę nie liczących się z niczem agraryuszy, wówczas znajduje sie poseł żydowski, który identyfikuje interes wielkich posiadaczy ziemskich z interesem biednego galicyjskiego chłopa.

Ludność żydowska rozsiana po całym szeregu miast i miasteczek patrzała chyba z trwogą na wzrastające w tym r. 1908 zapędy partyi agrarnych.

Końcowa sesya tego roku przyniosła częściowe złamanie przewagi agraryuszy — fakt, który przez całą ludność miejską przywitany będzie bez wątpienia z jak największą radością.

Większość rządowa w ostatnich czasach była tylko zawisła od chwilowej konstelacyi, była zdana na łaskę tej lub owej partyi. Nie ulega wątpliwości, iż stan taki nie da się dłużej utrzymać, iż jest zjawiskiem anomalnem nie dającem żadnych widoków, ani gwarancyi odpowiedniego kierowania nawą państwową.

W interesie czynników demokratycznych, leży utworzenie większości parlamentarnej i gabinetu koalicyjnego.

Jesteśmy wprawdzie przekonani, iż czynniki liberalne mogłyby przy wielu kombinacyach parlamentarnych, być wzięte za nawias — rząd mógłby stworzyć większość reakcyjno-klerykalną, nie oglądając się na inne stronnictwa.

Czy to jednak nie zadałoby kłamu pojęciu koalicyi — czy to nie byłoby początkiem całego szeregu wstrząśnień parlamentarnych — to rzecz inna.

Znam wielu polityków postępowych, którzy życzą n. p. partyi chrześcijańsko-socyalnej, by formalnie objęła ster władzy państwowej.

Przeciw reakcyjnym żywiołom stojącym na czele władzy, skierowałyby się wówczas ataki wszelkich stronnictw demokratyczno postępowych.

Gdyby się wówczas tym zjednoczonym żywiołom udało obalić ów rząd — to równałoby się rozbiciu partyi antysemickiej i zjednoczonych z nią żywiołów.

O ile podobne kombinacye mają racyę to w danej chwili da się z trudnością powiedzieć.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, iż w izbie parlamentarnej stanowczo przyjść musi do rozdziału na dwa wielkie obozy.

Droga pośrednia znajdzie się z trudnością. Żywioły niezdecydowane — będą się musiały zdecydować.

Przeciwnik jest silny i potężny, dlatego też ewentualna walka z nim wymagać będzie energii i stanowczości.

„Greife nicht ins Wespennest, doch wenn du greifst so greife fest"!

I tak poczynamy parlamentarny rok 1909 pod znakiem zapytania!!? *Wtk.*

Stanowisko polityczne
ludności żydowskiej na Bukowinie w r. 1908.

(Od naszego stałego korespondenta).

Czerniowce.

Od czasu wznowionej agitacyi partyi chrześcijańsko-socyalnej okazuje się coraz wybitniej jak niezdrową i niefortunną jest akcya partyi narodowo-żydowskiej, której taktyka polityczna, liczbowa i faktyczna słabość, brak wszelkiego znaczenia parlamentarnego, zagraża coraz większemi klęskami ludności żydowskiej.

Przedewszystkiem zauważyć należy, iż agitacya antysemicka znajduje na terenie bukowińskim świetne podłoże i wszelkie warunki rozwoju. Partye niemieckie, które przez całe szeregi lat zmuszone były, dla głosów żydowskich prowadzić politykę liberalno-demokratyczno-postępową; widzą przedewszystkiem w ludności żydowskiej czynnik, który przez opuszczenie sztandaru narodowo-niemieckich interesów, dopuścił się zdrady politycznej.

Polityka separatystów żydowskich, lawirująca bez możności jakiegokolwiek rozwoju między czynnikami Niemieckimi i Słowiańskimi, nie mogła powiększyć zwolenników ludności żydowskiej, tworząc z niej w oczach całego szeregu kompetentnych i miarodajnych sfer „ein politisch unzuverlässiges Element".

Fakt podobnego osądzenia, bądź co bądź, nie bardzo pochlebnego jest wynikiem taktyki syonistów. Stronnictwa słowiańskie widzą naodwrót w ludności żydowskiej, władającej rzeczywiście językiem niemieckim, stanowiącej znaczny procent słuchaczów tutejszego uniwersytetu, żywioł germanizacyjny. O polityce antysemickiej Rumunów, o akcyach, wzorowanych na systemie chrześcijańskich socyalów, posła Onciula — donosiłem Wam już w jednej z mych ostatnich korespondencyi.

Tradycye rumuńskie, oparte na wzorach niedalekiej ojczyzny, identyfikowały się niejednokrotnie z wszelkiemi akcyami antysemitów, kierowanymi z Wiednia.

Ruch ten, wrogi żydom, znajdywał niejednokrotnie urzędowe poparcie. Cały szereg urzędów otrzymywał rzekomo wskazówki, rady i instrukcye w duchu dla ludności żydowskiej bynajmniej nie przychylnym.

Naczelne sfery partyi antysemickiej we Wiedniu uznały za stosowne w tej, tak bar-

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

Lampa świeciła równo i jasno, w pokoju było ciepło i przyjemnie. Na stole, wrzorzystą ceratą zasłanym, (na fioletowym tle, żółte chryzantymy), stała rżnięta z grubego szkła karafka napełniona do połowy czerwoną wódką.

Za szybami, tam gdzie kończyło się panowanie ochronnych murów, zacisznego pokoju, jasnej lampy i ciepłego pieca, tam wyła jesienna szaruga i siekł ostry deszcz ze śniegiem zmieszany.

W odwiedziny przyszedł swat.

Pani Erna Weiss posadziła gościa przy stole i uśmiechała się rada bardzo tym odwiedzinom; a reb Chiel, jej mąż, nalewał wódkę w kieliszek, gdy tylko dostrzegł, że znowu stoi próżny. Rozmowie przysłuchiwał się Leon.

— To więc jest ten młody rozwodnik!? — zauważył swat zaraz na wstępie.

— Proszę was, reb Szmulu! przerwała pani Erna swatowi. — Wy mojego brata nie nazywajcie rozwodnikiem. Ja wam to słowo daruję. Chcę zapomnieć o tem nieszczęściu. A zresztą... on na tem małżeństwie panieństwa nie stracił, bo on jest mężczyzna. Tyle on wart jest teraz, co i przedtem!...

Więc też reb Sszmul Gewürz tylko w najtajniejszych myślach swoich nazywa Leona Bergera „młodym rozwodnikiem", i przytakuje pani Ernie Weissowej, że w istocie ma racyę.

A gdy mowa o kandydatach do stanu małżeńskiego, że to reb Szmul Gewürz lubi przeplatać rozmowę dowcipnemi anegdotami, rzecze więc z uśmiechem:

— Nu, żeby panieństwo było dziś towarem w wielkiej cenie, tego nie mógłbym z czystem sumieniem powiedzieć. A ja przecie dużo wiem w tej materyi. Nu, czy nie!... Mam Bogu dzięki rozległą praktykę w moim zawodzie; a zawsze, gdy przychodzi przeprowadzić małżeński związek kawalera z panną, nu!... to ja już zaznam za swoje!... Tyle męki, tyle zgryzoty, czego nie doświadczę i przy dziesięciu wdowach i dwudziestu wdowcach.

Reb Szmul z rozmysłem mówi tylko o wdowcach, choć równocześnie ma na myśli rozwiedzionych; wystrzega sie atoli określenia, które razi słuch pani Erny. Reb Szmul zna ludzi i świat, i jest bardzo rozsądny; on wie, że w domu wisielca, nie należy powiedzieć: „powieś mi płaszcz", albo: „gdzie wisi moja czapka". On wie, że należy zręcznie ominąć wszystko, co naprowadzić by mogło na przykre myśli. Trzeba umieć uszanować właściwości bogatej klienteli i zyskiwać ich zaufanie, Mówią powszechnie o nietakcie swatów; reb Szmul był chwalebnym wyjątkiem. Jeśli kiedy wyrwał się z nieostrożnem słowem, (że to człowiek jest człowiekiem, a koń ma cztery nogi i utknie niekiedy), zaraz poprawić musiał błąd popełniony zręcznym dowcipem, lub anegdotą, jakich znał nieprzebraną ilość. Gdy odwiedzał swoją klientelę, nigdy nie uderzał nosem we drzwi, wiedząc dobrze, jak trafić. Witany zawsze serdecznie, zasiadał do rozmowy nie spiesząc się nigdy z wyłuszczeniem interesu. Po chwili dopiero naprowadzał uwagę na to, co chciał, aby zostało omówionem — i tak, bawiąc gawędą, dochodził do tego, że nie on się narzucał, ale usilnie bywał proszony, iżby wreszcie wyjawił swoją misyę.

— Bieda wielka z pannami co? — śmiał się rubasznie reb Chiel. — Całe szczęście, że mam synów, a nie córki.

Mniej światowy swat byłby natychmiast odpowiedział: Z Boską pomocą i córki jeszcze mieć będziecie; jesteście oboje młodzi. Atoli reb Szmul wiedział o tem, że obecne pokolenie kobiet (niestety już nawet w żydowskich uczciwych rodzinach) nie życzy sobie dużo dzieci; a winszować rodzicom, którzy już troje mają pociech, świeżego jeszcze przychowku, to wcale nie w modzie. I bez jego życzenia stanie się, co się stać ma, a pani Erna z pewnością do rabina nie pojedzie, żeby sobie u cadyków córkę uprosić.

— Całe szczęście, znaczy: mieć szczęście — odpowiada reb Chielowi na jego uwagę reb Szmul i uśmiecha się dyskretnie, przyczem delikatnym, miękkim ruchem białej niespracowanej ręki gładzi długą, czarną brodę. Oczy ma nieco zmrużone, ale z pod rzęs często pada z czarnych, błyszczących

dzo wysuniętej na Wschód prowincyi monarchii, pozyskać placówkę dobrze zorganizowaną.

Znane Wam są próby, uczynione w tym kierunku przez antysemickich ministrów. Pan minister robót publicznych, Gessman, nosił się z zamiarem odbycia po Bukowinie podróży instrukcyjno-agitacyjnej. Gdy większość Rady ministrów oświadczyła sie przeciw tej podróży — p. Gessmann ominął Bukowinę.

To, czego nie dokonał odpowiedzialny minister, to z łatwością dokona obecny poseł, ów czy inny członek stronnictwa, rozporządzający odpowiednią dozą czelności i talentu prowokacyjno-demagogiczno-agitacyjnego.

Wśród stronnictwa socyalno-demokratycznego znajdujemy cały szereg żydów — stronnictwo to jedyne stara się części owo położyć tamę dalszym zdobywczym zapędom partyi reakcyjnych — w stosunku do syonistów — udaje jej się to częstokroć.

Jako najdogodniejszy sposób zwalczania tej partyi, szkodliwej w swym możliwym dalszym rozwoju — widzimy li środek porozumienia się demokratycznych sfer ludności żydowskiej z czynnikami postępowymi i innych warstw ludności, celem stworzenia jednolitej falangi, mogącej stawić skuteczny opór dotychczasowemu, tak bardzo zgubnemu systemowi.

Rezultaty, osiągnięte przez ludność żydowską w tym kończącym się roku 1908, nie możemy bynajmniej nazwać dodatnimi; wskazane ugrupowanie stronnictw i partyi politycznych, rozbieżnych w swych kierunkach i tendencyach stworzyło, iż ludność ta i jej politycy, mieli minimalne znaczenie we wszelkich ważniejszych akcyach — kierującym prowodyrom partyi separatystyczno-żydowskiej zupełnie nie ufano, pomijając ich wedle możności. Ujawniające się coraz dobitniej tendencye antysemickie utwierdziły izolacyę żydów na Bukowinie.

Czy te fatalne wyniki, osiągnięte w bieżącym roku, czy bilans tak bardzo ujemny roku 1908, przyczyni się do zmiany dotychczasowego systemu, w to bardzo wątpimy. Istnienie choćby najszkodliwszej partyi, umożliwia byt partyjnym prowodyrom. Cóżby począł pan poseł Straucher i jego wybitni towarzysze?

Konstatując tak ujemne wyniki roku 1908-go, nie mamy wielkich nadziei, by rok 1909 przyniósł nam zmianę tak bardzo pożądaną i tak bardzo konieczną.

Mij.

Ludność żydowska wobec konstytucyjnej Turcyi.

Oryginalna korespondencya „Jedności“.

Wśród uroczystego nastroju ludności, wśród wspaniałych uroczystości, otwarto parlament turecki. W swym obecnym składzie ze względu na nastrój, panujący w tym domu, jest on wynikiem organicznej agitacyi i konsekwentnego działania partyi młodotureckiej.

Witano parlament ten zewsząd telegramami, pełnymi życzliwości — witały go korporacye poważne, ze wszystkich stron świata, życzenia swe przesłały parlamenty całego szeregu państw i wybitne kluby polityczne.

W składzie parlamentu tureckiego znajdujemy też i reprezentantów ludności żydowskiej.

Ludność żydowska ma wobec narodu tureckiego do splacenia dług wdzięczności. W czasie, gdy żydzi w żadnem państwie nie znajdywali opieki, gdy nawet wśród życzliwych dłoń Słowian, okazywał się wrogi dlań duch — Turcy nie dopuszczali się nigdy jakichkolwiek wykroczeń wobec ludności żydowskiej.

Historya Turcyi wykazuje przeciwnie, iż niejednokrotnie wybitne jednostki żydowskie, oddziaływały na rozwój historycznych wypadków tego państwa.

Nic też dziwnego, iż ludność żydowska Turcyi przywitała z zadowoleniem i radością ten nowy i widoczny objaw żywotności tego państwa, iż wspólnie z resztą społeczeństwa przystąpiła do pracy nad odrodzeniem dotychczas tak bardzo nękanego „chorego męża“ Europy.

Obecny parlament turecki ma przedewszystkiem cechy wybitnie Ottomańskie — jest najwyższem ciałem prawodawczem państwa Ottomanów, które obecnie stanowczo nie dopuści, by go w jakikolwiek sposób uszczuplono terytoryalnie, czy choćby tylko w wymarzonem ustrojeniu fantastycznych idealistów.

Z tego też punktu widzenia należy się też zapatrywać na stanowisko ludności żydowskiej wobec państwa tureckiego.

Ludność żydowska ma przedewszystkiem obecnie jedyne zadanie, a tem jest wspólna praca na niwie państwowej, w kierunku utrwalenia i wzmocnienia stanu posiadania, w kierunku ustalenia konstytucyjnego porządku.

Wszelka praca, zmierzająca do tego celu, wzmocni tylko sympatye miarodajnych sfer dla ludności żydowskiej.

Podnoszenie żądań w duchu programu partyi syońskiej, byłoby samobójstwem ludności żydowskiej, byłoby ogniwem w tym wielkim łańcuchu nieszczęść, na jakie nieroztropna separatystyczna polityka, żydów naraziła.

Program syoński z Palestyną dla żydów jest *ipso facto* uszczupleniem tureckiego państwowego stanu posiadania, jest atakiem skierowanym na terytoryalną całość tego państwa.

Podobny atak musiałby się spotkać z energicznem, a dla ludności żydowskiej bynajmniej nie życzliwem odparciem, z najmiarodajniejszych obecnie sfer młodotureckich.

Anciene regime, oparty na nieładzie i szlendryanie, czerpiący nieraz swego patryotycznego ducha z „bakszyszu“, pozwalał

źrenic, błysk uśmiechu, czy subtelnej ironii.

— Wdowa, lub wdowiec nie przebierają tak bardzo — nawiązuje do rozmowy pani Erna, chcąc, żeby pozostali przy przedmiocie, który ją głównie obchodzi. — Panna, lub młodzieniec, oni mogą sobie trochę pogrymasić; tembardziej gdy czują swoją wartość...

— Małżeństwo, to loterya — wtrąca reb Chiel.

Leon słucha niby grzecznie, a myśli o czem innem.

Swat uśmiecha się i mówi z subtelnym uśmiechem.

— Małżeństwo jest jak szolet [1]). Można tylko wiedzieć co się do pieca wstawia; ale jakiem będzie jedzenie, gdy się je z pieca wyjmie, surowe, czy przypieczone, lub spalone, tego przepowiedzieć niepodobna.

— Każdy chciałby jak najlepiej — dorzuca sentencyonalnie reb Chiel.

— Trzeba umieć dopasować stadło i nie mieszać jedwabiu a ordynaryjnym powrozem konopianym — sarknęła pani Erna. — Nu, bo powiedzcie wy, reb Szmulu, czy dopasowane było to pierwsze małżeństwo mojego brata?... Mój brat nie mógł się dopasować do takich ludzi. Oni potrzebowali grubianina małomiejskiego!...

Nikt nie odpowiedział. O szyby uderzył wiatr listopadowy i wycie wiatru słyszeć było przez chwil kilka; zaskrzypiały okna w zawiasach, a do cichego, jasnego i ciepłego pokoju wkradł się smutek jesiennej nocy.

Leon wsłuchiwać się zaczął w jęk wiatru, co tam huczał za oknami; odczuł jakby lęk zabobonny.

Doznał też pewnej ulgi dopiero wtedy, gdy rozmowa znowu przygłuszyła świat wichru, który uporczywie dobijał się do wnętrza.

— Czy jest w tym wichrze dusza, co się skarży? — duma Leon, i oto już biegnie myśl jego daleko hen, aż zatrzymuje się w Żurawcach, w mieszkaniu Rosnerów, gdzie każdy sprzęt tamten widzi teraz oczyma duszy z przedziwną dokładnością.

— Co oni tam robią? Czy wspominają o nim?... Tak dawno nie pisali...

Zaczyna rozważać, jakie mogą być przyczyny, że nie odpisują, a równocześnie słyszy wszystko, co mówi reb Szmul. Każde słowo rozmowy wyraźnie uderza o jego świadomości, a ta dwoistość odczuwanych wrażeń działa na niego prawie że kojąco. Żadna myśl go nie rani; snuje się to wszytko, jak pajęcza nić babiego lata; niby urywa i znika, i znowu ją widać wyraźnie. Sprawia to pewną przyjemność; tylko że smętek jakiś jest w tej przyjemności, tęsknota, za czemś, czego ująć niepodobna.

Reb Szmul opowiada anegdotkę właśnie *á propos* poprzedniego odezwania się pani Erny. Nawiązał dość zręcznie i zatarł przykrości chwilowego milczenia, które miało tę niedogodność, że podkreślano słowa przykre, budzące wspomnienia wcale niewesołe, a nawet upakarzające.

— ...Był sobie arendarz, prostak, ale niegłupi i miał, jak to mówią, żydowskie dobre serce. Synowie jego, jeden w jednego grubianie; nie chcieli się uczyć, i ani belfer, ani metamed nic wykrzesać nic mogli z tych zakutych łbów. Arendarz nieraz myślał: Nie mam tego świata [2]) i królestwa niebieskiego, zdaje się, nie zdobędę". — Martwił się tem bardzo, przemyśliwał co na to poradzić, aż wreszcie wpadł na pomysł, żeby jedyną córkę wydać za uczonego w Piśmie. Pojechał do rabina, powiedział, czego sobie życzy, i rabin polecił mu pewnego młodzieńca z Jeszybot [3]).

— Słuchaj — rzekł rabin do arendarza. — To jest jedwabny młodzieniec. Ty jego szanuj. Ty jemu dawaj dobre jedzenie, bo wy tam na wsi podobno żywicie się tak, jak chłopi, a ten młody człowiek wart jest lepszego losu. Jego głowa jest tak pełna mądrości, jak pełnym wód jest ocean.

— Rabbi — odrzekł na to arendarz. — Ja wiem, co przystoi. Jak ja sobie biorę w dom takiego jedwabnego młodzieńca, to ja wiem co jemu się należy.

Rabin zadowolnił się tą odpowiedzią i ze spokojnem sumieniem, skoro nadeszła po temu pora, pożegnał swego ulubieńca, gdy tenże na wieś w dom teścia wyjeżdżał.

Po dwu miesiącach niespełna ów młodzieniec bardziej jeszcze zmizerowany, niż

[1]) Sobotnie jedzenie pobożnych żydów. Potrawy w stanie surowym wstawia się do rozgrzanego chlebowego pieca, piec się zamyka i potrawy stoją tam od piątku do soboty.

[2]) Żydowskie określenie, że nic się nie używa na tym tu świecie.

[3]) Szkoła talmudyczna prywatna.

syonistom; stanowiącym niejednokrotnie przez swe audyencye i inne pretensyonalne wystąpy, źródło dochodów dla sfer dworskich, na mamienie siebie i swych zwolenników.

Inaczej obecnie — dawny stan rzeczy należy do historyi — nowe rządy nie mają zamiaru kontynuacyi polityki bakszyszowej.

Miałem już w czasie pierwszego rozwoju obecnych wypadków konstytucyjnych, sposobność rozprawiania ze sferami młodotureckiemi — wówczas doniosłem wam zapatrywania tych sfer tak bardzo miarodajnych.

Interwiew me ówczesne kryje się zupełnie z tem, co w danej sprawie z tych samych sfer powiedziano znanemu Londyńskiemu dziennikarzowi Lucyanowi Wolfowi.

Z wywodów tego świetnego znawcy naszych stosunków, wynika niewątpliwie, iż nic nie może tak bardzo zaszkodzić sprawie żydowskiej, jak podnoszenie kwestyi syońskiej.

Żydzi z chwilą, gdy staną na stanowisku obcych w państwie, z chwilą, gdy będą „Ż y d a m i", a nie organiczną częścią państwa Ottomanów, mogliby na swej skórze poczynić bardzo smutne doświadczenia.

Przed tem też należy z jaknajwiększym naciskiem przestrzedz czynniki, „robiące politykę".

Konstantynopol. *Gość.*

Zmiana wyznania we Lwowie.

1868—1908.

Pod powyższym tytułem pojawiła się niedawno, jako zeszyt II. wydawnictwa: „Nasze sprawy na Rusi" praca dra St. Gruińskiego. Jak z jednej strony szczupłe są ramy terytoryalne badań w tej publikacyi zawartych — obejmują bowiem tylko miasto Lwów, — tak z drugiej stosunkowo bardzo długi jest ich okres obserwacyjny. Czterdzieści lat ery konstytucyjnej — od 25. maja 1868 do 31. lipca 1908 — to szmat czasu, który przy dzisiejszej nadmiernie szybkiej ewolucyi stosunków społecznych i zmienności sytuacyi politycznej, dostateczną stanowić może podstawę do obserwacyi zmian i zboczeń, jakim ulega rozwój pewnych zjawisk, związanych nieodłącznie ze współżyciem jednostek w związkach społecznych.

Oczywiście na 30 stronicach (tyle obejmuje publikacya), nie sposób omówić wszechstronnie kwestyi takiej, jak zmiana wyznań, której poszczególne wypadki tak różnorodne mają podłoże i pobudki tak głęboko w wewnętrzną istotę jednostek sięgające.

Na jednostronność w traktowaniu przedmiotu ze strony autora złożyły się zresztą dwa względy. Jednym natury zewnętrznej od autora niezależnym, a nawet przeciwnie uzaleźniającym autora, jest brak odpowiednio zebranego materyału statystycznego. Drugim, stanowiącym założenie całej pracy i nadającym jej niejako piętno polityczne, jest wzgląd na wybitną cechę narodowo-polityczną, jakiej nabrały u nas zmiany wyznań w ostatnich czasach. „Stosunki w naszym kraju dotychczas przynajmniej są tego rodzaju — konstatuje autor we wstępie — że rozpatrywanie kwestyi w y z n a ń... jest ocenianiem i rozważaniem pośrednio kwestyi n a r o d o w o ś c i o w e j".

Ten „polityczny punkt obserwacyjny, jaki obrał autor, o ile odpowiednim jest do rozpatrywania wzajemnego stosunku wyznania rzymsko- i grecko-katolickiego w obecnej chwili, o tyle chybionem mi się wydaje takie jego zastosowanie, do obserwacyi zmiany wyznania żydowskiego, nawet z tem zastrzeżeniem, jakie dodaje autor, odnosząc wyżej cytowane słowa tylko do „przeważnej masy" wypadków*) (str. 6). Zmiany bowiem, jakie tu zachodzą, mają wyłącznie prawie charakter społeczno-religijny, taki właśnie, jaki autor przypisuje zmianom wyznań w krajach zachodnio-austryackich. Stwierdzają to zresztą wywody autora na str. 22, a nadto jeszcze dobitniej ostateczne wyniki badań, mianowicie, „że żydzi przechodzą na chrześcijaństwo g ł ó w n i e d l a m a ł ż e ń s t w a". Małżeństwa chyba nie można uważać za moment polityczny, a tem mniej narodowy!

*) Stwierdza to zresztą i sam autor w dalszym ciągu w swych wywodach szczegółowych, kiedy mówi (str. 15): „Kwestya narodowości jest silnie związana z kwestyą wyznania, o ile chodzi o wyznanie rzymsko i grecko-katolickie" Tu już tego zapatrywania w odniesieniu do żydów nie wypowiada!

Równie mylnem, jak to postawienie we wstępie kwestyi zmiany wyznań wogóle na platformie polityczno-narodowej wydaje mi się także inne twierdzenie autora. Przypisuje on mianowicie wzrost nieproporcyonalny żywiołu niemieckiego w mieście (tz. 8·27 prc. ogółu ludności w r. 1880 do 13·43 prc. w r. 1900) tej okoliczności, „że prawie połowa żydów podała jako swój język towarzyski język niemiecki". Jeżeli faktycznie już t y l k o prawie połowa ludności wyznania żydowskiego podała język niemiecki, jako swój język towarzyski — to ze stanowiska narodowego winniśmy się z tego bardzo cieszyć. Szkoda, że nie mamy materyału do cyfrowego zestawienia, ale i bez tego możemy stanowczo twierdzić, że niemczyzna we Lwowie w okresie konstytucyjnej autonomii nie przybierała wśród żydów, ale przeciwnie, stale i widocznie traciła na siłach liczebnych. Wzrostu niemczyzny we Lwowie zatem nie u żydów w pierwszej linii i wyłącznie szukać należy. W tym kierunku może trafniej będzie zwrócić uwagę na znaczny w ostatnich latach wzrost frekwencyi w szkole ewangelickiej (niemieckiej), no i na stosunki, które wywołały naglącą potrzebę otwarcia pewnej szkoły o charakterze ściśle wyznaniowym z językiem wykładowym niemieckim.

Tyle co do niefortunnych uwag autora.

Pomijając jednak te — drobne zresztą, bo nieistotne usterki — należy wyrazić autorowi uznanie za trudy, z jakiemi połączone było zebranie i ugrupowanie surowego materyału statystycznego, rozrzuconego po parafiach, urzędach metrykalnych i archiwach.

---

był, gdy wyjeżdżał, wraca i prosi rabina o posłuchanie.

O czem była między nimi mowa, nikt się nie dowiedział; dość, że rabin kazał zawezwać arendarza przed sąd rabinacki.

Arendarz stawił się przed rabinem, jak przystało na pobożnego i wierzącego żyda.

A rabin zaraz ostro natarł na niego.

— Ja nie wiedziałem, że z ciebie taki grubianin!... To ty bierzesz sobie zięcia na utrzymanie do twojego domu, młodzieńca uczonego w Piśmie, talmudystę, i ty jemu dajesz jeść, jakby on był twoim parobkiem?

Kiedy rabin umilkł, arendarz rzekł.

— Rabbi, pozwól... niech ja tobie wyliczę co się daje takiemu zięciowi, takiemu talmudyście, takiemu uczonemu, żeby on mi żył do stu dwudziestu lat!... Zrana, gdy on jeszcze leży w łóżku, to się jemu posyła szklankę herbaty ze śmietaną. Rabbi, czy może być coś lepszego, jak szklanka herbaty ze śmietaną?...

Rabin i dajoni (ci ostatni obecni przy rozprawie) spojrzeli na młodego talmudystę, zięcia arendarza; ten spuścił wzrok ku ziemi i milczał. Dajoni kiwając głowami, szeptali.

— Kto nam dobrze życzy.

Zaś arendarz ciągnie rzecz swoją dalej.

— A gdy taki jedwabny młody człowiek już się pomodlił i złożył już Tefilim [1]), to rychtuje się dla niego śniadanie i podaje mu się na tacy kieliszek dobrego wina i ciastko; a potem to się jemu przynosi dobrą, mocną, fajną kawę ze śmietanką, (i jeszcze jaką śmietankę i z jakim kożuchem!) do tego bułki i jajecznicę...

[1]) Rytualne rzemienie z miniaturowemi skrzyneczkami, w których mieści się trzynaście artykułów wiary starego Zakonu.

Rabin i dajoni aż połykają ślinkę; zaś arendarz ciagnie rzecz swoją dalej.

— Potem gdy taki drogi, kochany zięć prześlęczał całe pół dnia nad Semalrzą i przestudyował kilka rozdziałów tych uczonych ksiąg, to jemu się podaje obiad: dobry, łajny, posilny rosół z makaronem, potem ćwiartkę kury i porcyę wołowego mięsa, potem szklankę piwa, a wreszcie cymes z marchwi, albo z suszonych śliwek. Rabbi, czy to wszystko nie jest dobre?

A rabin i dajoni odpowiadają:

— Kto nam dobrze życzy!

Arendarz ciągnie rzecz swoją dalej.

— Po obiedzie, to taki młody człowiek potrzebuje się trochę przespać. I on spi z godzinkę. A kiedy on znowu się zabiera do odczytywania ksiąg Somalrzy albo księgi Zohar, to jemu się przynosi do jego pokoju szklankę łajnej herbaty, ładny kawałek pocztowego śledzia i parę smacznych i jeszcze jak smacznych obwarzanków. Rabbi, czy może być coś lepszego?

— Kto nam dobrze życzy! — wołają dajoni.

Rabin zwrócił się do młodego człowieka, a był istotnie sam zawstydzony i już w głębi duszy potępił dawnego protegowanego. Pomny atoli powagi swego urzędu, rzekł.

— Słuchaj... ja na tobie bardzo się pomyliłem. Ty nie idziesz prostą drogą. Ty masz jakieś ukryte zamiary. Ty mówiłeś nieprawdę...

— Ależ rabbi! — zawołał młody człowiek. — Ja z tego wszystkiego, co tu mój teść wyliczył nigdy w jego domu nie skosztowałem nawet!

— Nu, co ty na to? — zwrócił się rabin do arendarza.

Arendarz pochylił głowę na piersi i rzekł.

— Rabbi i ja mam recht, i mój zięć ma recht. On naprawdę nigdy nie kosztował u mnie takiego jedzenia. Ale ty widzisz rabbi i sam Pan Bóg to widzi w niebie, że ja dobrze rozumiem, co się dać należy takiemu zięciowi, żeby on mi żył do stu dwudziestu lat!... Nu, ale co ja mogę na to poradzić, kiedy ja teraz robię złe interesy. (Gojom także gieszefta nie lepsze!) Jabym mojemu zięciowi chciał dać to wszystko, i mnie dosyć serce boli i moje serce we mnie łka, że ja muszę mu odmówić takiego wiktu i wszystkich wygód, które on tak bardzo potrzebuje...

Reb Szmul umilkł, pani Erna roześmiała się, a reb Chiel wyrzekł spokojnie.

— Nu, to jest prawda! Niejeden chciałby a nie może! Ja nic złego nie mógłbym powiedzieć o familii reb Hersza Hubera. To są bardzo porządni ludzie. Oni tylko nie byli dopasowani do mojego szwagra. Niech im Pan Bóg da dobrego zięcia, a mojemu szwagrowi niech Bóg da dobrą żonę.

(C. d. n.)

Pięciolecie	Ogólna liczba konwertytów	Porzuciło wyz. żyd.		Przyjęło wyz. żyd.		Strata rzeczywista wyzn. żydowsk.	
		liczba abs.	% ogóln. liczby	liczba abs.	% ogóln. liczby	w cyfr. absolutn.	w %
I. 1868—1872.	96	20	20·83	20	20·83	—	—
II. 1873—1877.	77	35	45·46	5	6·50	30	85·71
III. 1878—1882.	144	55	38·19	4	2·78	51	92·73
IV. 1883—1887.	209	102	48·80	3	1·44	99	97·06
V. 1888—1892	238	122	51·27	4	1·68	118	96·72
VI. 1893—1897.	257	123	47·86	4	1·56	119	96 75
VII. 1893—1902.	326	129	39·57	4	1·22	125	96·90
VIII. 1903—1907.	481	127	26·40	12	2·50	115	90 55
Razem	1828	713	39·01	56	3·06	657	92·15
1/1—31/7 1908	212	19	8·96	2	0·94	—	—

Korzystam też z tych cyfr, by kwestyę zmian w odniesieniu do wyznania żydowskiego omówić i przedstawić w innym układzie i z odmiennego może tu i ówdzie stanowiska, niż to, jakie wobec niej zajął autor, a jakie wyżej starałem się wskazać. Przypuszczam, że mi to autor wybaczy, zwłaszcza, że praca jego głównie na oku miała stosunek obrządków łacińskiego i greckiego; dla pełności obrazu tylko uwzględnił i inne wyznania.

2040 wypadków zmiany wyznań wogóle, w tem 732 u żydów, to cały materyał statystyczny, jaki nam autor stawia do dyspozycyi, grupując go w ośm pięcioleci dla tem jaśniejszego poglądu na układ tej kwestyi w ciągu całego czterdziestoletniego okresu.

Cyfry szczegółowe, jakie powyżej podajemy w tabelce, mają nam w pierwszej linii posłużyć do wyśledzenia stosunku, w jakim do ogólnej liczby konwertytów (rubryka 2), pozostaje liczba osób, porzucających judaizm, (rubryka 3 i 4), tudzież liczba przyjmujących wyznanie żydowskie (rubryka 5 i 6). Nadto podaje nam ta tablica także bilans tego ruchu „wymiennego“ między wyznaniem żydowskiem a wszystkiemi innemi łącznie (rub. 7 i 8), tak za poszczególne pięciolecie, jak i za cały okres obserwacyjny. Cyfry za rok 1908 podaję odrębnie i dodatkowo, więcej dla informacyi niż dla porównania, a to w myśl przyjętej w opracowaniach statystycznych zasady porównywania zjawisk i wypadków ile możności za równe tylko okresy czasowe.

Z cyfr, podanych w powyższej tabelce, widzimy: 1. że cyfra osób, które żydowstwo p o r z u c i ł y, wynosi prawie 40 prc. ogólnej liczby konwertytów. Udział żydów w konwersyi jest najsilniejszym ze wszystkich wyznań. Dla porównania dodaję, że jest on dwa razy intenzywniejszym od udziału wyznania ewangelickiego, a nawet daleko silniejszym od udziału obu obrządków wyznania katolickiego (15 prc. i 18 prc.) razem wziętych. 2. Liczba osób, które żydowstwo porzuciły, wzrasta silnie i to bardzo szybko, ale tylko w pierwszem dwudziestoleciu (czterokrotnie); w następnych okresach pięcioletnich utrzymuje się ona mniej więcej na raz osiągniętej wysokości, w ostatniem nawet nieco spada w stosunku do poprzedniego, podczas gdy ogólna cyfra konwertytów od drugiego pięciolecia począwszy, stale wzrasta.

Jaśniej uwidoczni nam ten stosunek rozdział p r o c e n t o w y ogólnej sumy wszystkich konwertytów (1828 osób) obok żydowskich (713 osób) pomiędzy poszczególne pięciolecia. I tak na 100 osób, które zmieniło wyznanie w całem czterdziestoleciu zmieniło je w pięcioleciu:

I. z ogóln. cyfry 5·25 prc. żyd. 2·81 prc.
II. „ „ 4·21 „ „ 4·91 „
III. „ „ 7·89 „ „ 7·71 „
IV. „ „ 11·43 „ „ 14·31 „
V. „ „ 13·02 „ „ 17·11 „
VI. „ „ 14 06 „ „ 17·25 „
VII. „ „ 17·83 „ „ 18·09 „
VIII. „ „ 26·31*) „ „ 17·91 „

Udział procentowy żydów w konwersyi nie jest we wszystkich okresach równie silnym; zwłaszcza w pierwszych czterech kwinkweniach wykazują odnośne cyfry bardzo silne fluktuacye; począwszy od piątego pięciolecia słabnie ten udział coraz bardziej. Przyczyną tego nie jest bynajmniej ubytek liczby dezerterów judaizmu**) — boć dopiero ostatni okres wykazuje pewną minimalną zresztą zniżkę cyfry konwertytów żydowskich — tylko równoczesne pomnożenie się wypadków konwersyi w innych wyznaniach, zwłaszcza ewangelickich i w ostatniem pięcioleciu w grecko-katolickiem (gdzie cyfra doszła nawet do 1/3 ogólnej cyfry konwertytów w tym okresie, a do połowy w odniesieniu do sumy osób, które porzuciły wyznanie grecko-katolickie w całem czterdziestoleciu. (C. d. n.)

Eleazar Byk.

Finanse syońskie.

Niezdrowe otoczenie, sztuczne warunki wytwarzają twory, będące odbiciem tego, co pośrednio lub bezpośrednio przyczyniło się do ich powstania.

Zasada ta nie ulega modyfikacyi, czy to gdy idzie o życie polityczne; czy też o stosunki ekonomiczno-gospodarskie, lub też wreszcie o inne objawy życia społecznego narodów.

W Galicyi zwłaszcza, na terenie ekonomicznie słabym i nierozwiniętym, politycznie zaś rozwichrzonym, w atmosferze porodów sztucznych dziwolągów, należy przy ocenianiu kreacyi dni ostatnich zachować pewien objektywny krytycyzm i zdrowy, politycznemi ewolucyami klik nie wstrząśnięty rozsądek.

Z tego to przedmiotowego stanowiska patrzymy na powstające w kraju naszym banczki syońskich polityków.

Początek tym „poważnym instytucyom“ dały Brody, w ślad za stolicą posła Standa zamierza pójść stolica kraju.

*) Ten wzrost liczby konwertytów w ostatniem pięcioleciu (przeszło 1/4 całej sumy) należy przypisać wzrostowi udziału Rusinów w konwersyi (o czem niżej w tekście.

**) Jakby to mogło wyniknąć z twierdzenia autora na str. 18: „żydzi stanowiący w 5-cioleciu 1884—1892 więcej niż połowę cyfry konwertytów, od tego czasu wycofują się“.

Któż nie zna tego całego szeregu lichwiarskich banczków o tak szumnych tytułach, przemysłu, handlu i t. d?

Na gruncie tak przygotowanych lichwiarskich interesików i procentów pokrywanych „marką ochronną“ szumnych i barwnych epitetów, powstają najnowsze monstra: krajowe — galicyjskie — banki syońskie.

Początek tym finansowym operacyom „naszych przyjaciół w Syonie“ dały Brody.

Jednostka zakłada Bank, pod tym lub owym tytułem — przypomina sobie, iż istnieje partya żądna laurów na każdem polu — zwraca się do niej, zyskuje naturalnie jej „moralne i materyalne poparcie“ — następuje ogólny entuzyazm *Wschodu* i bratnich organów, zachwyt redaktorów — poklask kilku gości kawiarnianych (zresztą wybitnych ekonomistów) i oto samodzielność narodowa wzmocniona — przez „bank narodowy“.

A zresztą racya! Wszak Węgrzy dążą do samodzielnego banku państwowego; wszak inne narody mają podobne aspiracye i tendencye — czemuż nie ma sobie na to pozwolić Syon, oparty na powadze i autorytecie „niezawisłego żydowskiego klubu parlamentarnego“.

A szczególniej ten bank w Brodach — ten spełniać będzie misyę dziejową — przyjmie i asygnaty za usługi wyborcze — delikatnie to nazywają przekazy pieniężne „za utratę czasu z powodu spełniania czynności obywatelskich“ — będzie ekspozyturą komitetu agitacyjnego „prawdziwych żydów“ — słowem spełni misye polityczno-obywatelskie ku chwale i zupełnemu zadowoleniu „naczelnego komitetu dystryktowego“.

Ale jest w tych fundacyach myśl — jest w każdym razie wola i chęć, aspiracye oparte na racyonalnych obliczeniach. Któż nie zna nędzy i biedy tych miasteczek galicyjskich, któż nie zna tych stosunków, wśród których żyje ten najnędzniejszy z nędznych — biedny żyd galicyjski.

Gdy w ostatnich czasach podnoszono ze wszech stron myśl sanacyi tych stosunków, gdy żądano poparcia materyalnego tych warstw, gdy domagano się sanacyi biedy i nędzy — wówczas i syoniści korzystawszy z tych haseł stanęli w szeregi sanatorów.

I cóż zrobili? Założyli i zakładają polityczne banczki partyjne — i jeśli powiadamy, że jest w tych akcyach myśl i tendencya, to jest myśl niemoralna, aspiracya finansowe, go przymusu na rzesze licznych biedaków i nędzarzy.

Ten biedny brodzki bałagula, ten kupiec o kapitale zakładowym pięciu czy dziesięciu koron, będzie widział w tym lichwirzu potentata finansowego — pana swego bytu — imperatora swych politycznych myśli.

Wraz z podaniem o pożyczkę, wraz z podpisem na wekslu, podpisuje swe credo polityczne, swe wyznanie wiary syońskiej.

Z tej zawisłości materyalnej, z presyi wywieranej na swych dłużników, skorzysta się przy wyborach — lista klientów banczku, to lista „kupionych głosów przy wyborach“ — to najnędzniejsza i najbardziej niemoralna korupcya — to nowy, dotychczas niepraktykowany system demagogii mas żydowskich.

I dziwimy się jednostce, która daje się używać na podobne cele, dziwimy się właścicielowi czy też kierownikowi banku syońskiego, którzy przyjmują na się rolę demoralizatorów i wyborczych korupcyonistów mas żydowskich.

Za przykładem prowincyi — za światłem kierownictwem Brodów pojdzie Lwów.

W stolicy kraju ma powstać nowy bank syoński — nie własność już jednostki, lecz

brak udziałowy, o jednej z możliwych form prawnych.

Nie cele ekonomiczne, ani gospodarcze, nie dobro mas tu będzie rozstrzygać! Dążnością tych banków nie będzie gospodarcze podniesienie kupca żydowskiego, czy drobnego przemysłowca, czy też rzemieślnika, lecz jedynym wysiłkiem, jedyną aspiracyą będzie polityczne skrępowanie myśli samodzielnej klientów, jedynym bilansem będzie bilans wyborczy — jedynym względem decydującym będzie syonizm — ten politykujący i zbrojny — „sionismus militans“. Jeśli gdzie, to właśnie na polu gospodarczem szczególnie zwalczać musimy wszelkie względy wyznaniowe i polityczne.

Kupiec piszący na swym szyldzie: „tylko dla chrześcijan“ staje w jednym szeregu z tymi, którzy głoszą „tylko dla żydów“.

Jedna i druga zasada sprzeczna z pojęciami postępu, znajdzie poklask tylko u żywiołów reakcyjnych, bez względu na to, czy nim będzie wiedeński chrześcijański socyal, czy lwowski syonista.

W swych ostatecznych tendencyach, w prawdziwości i nieomylności swych zasad, zawsze się wspólnie zejdą.

Któż z poważnych jednostek wierzy w możność rozwoju podobnych instytucyi, któż z najbardziej lekkomyślnych giełdziarzy zakupiłby akcye podobnych banków?

Czyż niedobory rocznych bilansów pokryje sam urok Syonu — czy mandatową politykę, przyoblekającą kształty bankowych spekulacyi czy też kupna dusz, poprze ogół poważnych obywateli?

Przy stolikach kawiarnianych powstają nieraz piękne plany, ambicye przyszłych członków Rady nadzorczej; wmawianie w siebie i innych politycznych wpływów to rzecz prywatna — karygodnym jest li zamiar korupcyi politycznej mas żydowskich przez finansowe ich uzależnienie.

Gdy powstają banki o podobnej myśli przewodniej, gdy w tych ramach ma się obracać ich zakres działania, to z góry łatwo da się przewidzieć koniec — ruina własna i innych.

Tę karygodną demagogię należy zwalczać wszystkimi możliwymi sposobami, należy uświadamiać społeczeństwo o prawdziwych intencyach politycznych akcyonaryuszy — należy z całą bezwzględnością uświadamiać ohydę tej finansowej demagogii.

Syoński demagog schlebia tłumom, rzuca w te tłumy hasła wieków: *panem et circenses*, *Circenses* — zabawki cyrkowe, występy klownów, igraszki komizmu i śmiechu — to klub parlamentarny syoński, to ich posłowie, to ich polityka. *Panem* — ten chleb — ta miska soczewicy, za którą żyd ma się zaprzedać swym syońskim dobroczyńcom — to przyszłe transakcyę finansowe ich banków! *H. I.*

Wywody posła Gabla.

Luminarz klubu żydowskiego we Wiedniu, pan poseł Gabel odznacza się nie tylko zdolnościami politycznemi, lecz nie mniejsze wawrzyny zbiera na polu publicystycznem.

Wywodom tego posła poświęca z okazyi tegoż ataków na partyę socyalno-demokratyczną, kilka trafnych uwag zamieszcza lwowski *Głos*.

Powtarzamy je za tem pismem:

W chórze krytyków socyalnej demokracyi nie mogło zabraknąć syonistów. A imieniem ich przemówił p. Gabel, wybrany posłem z „golusu“ buczacko-czortkowskiego przez wyborców Budzynowskiego.

Ten wielki mąż stanu, ignorując fakty jeszcze bardziej, niż jego sojusznicy z *Diła*, pisze w żargonowym *Tagblacie:*

„Socyaliści uratowali parlament, głosując za prowizoryum budżetowem... Każdy, kto nie daje się łapać na piękne słówka, powie, że nie parlament ratowali socyaliści, ale zdradzili swój własny program.

„Dziś, kiedy socyaliści takiemu rządowi uchwalili budżet i uratowali obecny gabinet urzędniczy — zrzekli się prawa do rządów parlamentu, zdradzili zasadę parlamentaryzmu.

P. Gabla nie razi to zupełnie, że i syoniści, że on sam głosował za nagłością wniosku w sprawie budżetowego prowizoryum.

„Prawda, że i syoniści głosowali za nagłością. Ale w zgodności ze swym programem i w interesie ludności żydowskiej. Bo dla żydów parlamentarny rząd nie ma wielkiej wartości. Żydzi nigdy przy rządzie parlamentarnym nie dostaną się do ministeryum; a czy ministrem będzie Polak, Czech lub Niemiec, to rzecz zupełnie obojętna. Każda z tych partyi jest w gruncie rzeczy antysemicką i nic dobrego dla żydów nie zrobi“.

Tak mówi p. Gabel, bez cienia rumieńca na twarzy; tak mówi do istot myślących.

Nagłość wniosku w sprawie budżetowej była w interesie żydowskiej ludności — mówi p. Gabel.

A więc zdrajcami byli socyaliści, głosując za nagłością! — ciągnie dalej.

Syoniści głosowali za nagłością. A więc uratowali parlament. Bo gabinet urzędniczy byłby istniał i bez parlamentu.

Ale parlament jest dla żydowskiej ludności niczem!

Więc poco syoniści go ratowali?!

Czy dla mandatów? dla dyet? — jak socyalistom zarzuca uczciwy p. Gabel?!...

Tyle o Gablu.

O tem, że socyaliści w sprawie sądów doraźnych w Pradze nie wystąpili energicznie z obawy o mandaty — jak łże p. Gabel — nie będziemy mówić.

Każdy wie, że zniesienie sądów doraźnych było pierwszę i najwyższą troską socyalistów, że oni zniesienie to przeparli. A na to, by twierdzić coś przeciwnego, trzeba być ostatnim... Gablem.

Pięciolecie lwowskiej Czytelni Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Ostatniej soboty upłynęło pięć lat od czasu, kiedy jako wyraz uczuć i myśli młodzieży, która podniosła sztandar społecznej i narodowej pracy wśród ludu żydowskiego powstała Czytelnia im. B. Goldmana. W uroczystości otwarcia biorący udział reprezentanci towarzystw i przyjaciele ideowego kierunku Czytelni życzyli tej ważnej placówce narodowej, pomyślnego rozwoju, a nie przypuszczali by po krótkim okresie pięcioletnim, mogli być świadkami tak pomyślnych rezultatów działalności i uczestniczyć w skromnym jubileuszu wśród bardzo poważnego zastępu pracowników na niwie narodowego zjednoczenia.

W pięknie przybranej sali Czytelni zebrali się na uroczystość pięciolecia w imponującej wielce liczbie czynni członkowie Czytelni. Prócz tego przybyli członkowie Zarządu Koła T. S. L. im. B. Goldmana, poseł dr. Adam, jako przewodniczący Związku okręgowego T. S. L., reprezentanci czytelń prowincyonalnych im. B. Goldmana, dyr. Kriwer z Oberfyna, dr. Wachs z Żółkwi, delegaci towarzystw akademickich, Czytelnia akademicka, Wzajemna pomoc studentów politechniki, Bratnia pomoc słuchaczów wszechnicy, Biblioteka słuchaczów prawa, Życie, dalej członkowie założyciele: mec. M. Wroński z Bolechowa, Ernest Lilien, nauczyciele szkoły dla analfabetów i uczelni dla młodzieży szkół średnich i wielu, wielu innych.

Pierwszy głos zabrał przewodniczący Czytelni dr. Reiter, który na wstępie zaznaczył, że pięć lat działania nie jest tytułem do obchodów, ale daje dość powodu do szukania, zbliżenia, uścisku dłoni i zachęty do dalszej pracy. Następnie powitał tak licznie zebranych członków czynnych i założycieli reprezentantów Związku okręgowego T. S. L. i Koła T. S. L. im. B. Goldmana, który dotychczas użyczali poparcia Czytelni gorącemi słowy dziękował za przybycie delegatom czytelń naszych na prowincyi, którzy nie szczędzili kosztów ni trudu, i z daleka pospieszyli z bratniem pozdrowieniem, wyraził radość z udziału w uroczystości delegatów wszystkich prawie polskich towarzystw, młodzieży akademickiej i dziękował za dowody przynależności i objawy serdecznej życzliwości, z którymi dotychczas Czytelnia spotykała się; wreszcie wezwał do usilnego poparcia, aby ta praca wydała istotne i trwałe owoce.

Następnie zabrał głos p. Wroński, jeden z założycieli Czytelni. Serce przepełnione jest rozkoszą — mówił — gdy się widzi tyle ludzi zgromadzonych dla pracy wielkiej i świętej. Nie jesteśmy dziś skromnem zgromadzeniem, gdy zważymy, iż przed pięciu laty tylko kilku młodych ludzi, urywając sobie spokoju i spoczynku nie szczędzili siły ni energii, by jąć się mrówczej pracy budowania wielkiego gmachu równości społecznej. Szczere są nasze dążenia, otwartą idziemy drogą, pragnąc by dobrze tu było tym, którym tyle ludzkość zawdzięcza. W dalszym toku swego przemówienia kładł p. Wroński nacisk na konieczność uobywatelenia mas drogą oświaty i uświadomienia społecznego, jako jedyną drogą, wiodącą do usunięcia ciemnoty i średniowiecznych uprzedzeń. Do pracy szczerej i serdecznej wziąć się winni wszyscy społem i jako bracia i siostry krzesić ogień, by wybuchł jasnym płomieniem wzajemnego zrozumienia i miłości.

Wśród uroczystej ciszy przemówił przewodniczący Koła T. S. L. im. B. Goldmana, dr. Loewenstein. Zaznaczył, iż podwójne zadanie spełniać ma Czytelnia: nieść światło wśród ludności, nędzą wiekową znękanej i dać jej oświatę polską, stanowiącą podstawę do wielkiej akcyi uobywatelenia i przyswojenia myśli polskiej, akcyi ważnej nie tylko ze stanowiska ludu żydowskiego, ale będącej ważnem zagadnieniem polityki narodowo-polskiej. Każda myśl zasadnicza szuka dla swego rozwoju nowych pól, nowych zdobyczy. Nasz imperyalizm jest imperyalizmem ducha, którym podbić musimy nowe umysły dla idei polskiej. Jak długo panował orzeł biały, to serdecznie i sprawiedliwie traktowano kwestyę żydowską, ale gdy czarne ptactwo zajęło drogę intryg, jego gniazda zapomniano o uchwałach sejmu wielkiego, a żydów uważać poczęto za wrogów społeczeństwa. A nie są nimi, jeno jednym z głównych czynników narodowego życia. Naszem zadaniem tu wspólnie żyć i wspólnie działać. Mowca należy do tych, co osiwiali w pracy dla tej idei. A była chwila, w której żal serce ściskał, gdy się widziało, że mało jest takich, co zdają sobie należycie sprawę z tego, jak wielką jest ta rzecz, i że mało było rąk do pracy, zdawało się wtedy, że i te opadną. Tak było lat dziesięć. Ale idea i myśl nie gasną. Znaleźli się nowi szermierze wśród

tych, którym wieszcz narodu odę poświęcił. Gdy młode szeregi zabrały się rączo do pracy nad urzeczywistnianiem swych ideałów, otucha wstąpiła w serca starszych, którzy wierzą, że tyloletnie poświęcania nie pójdą na marne. Mowca wzywał młodzież, by nie zrażała się przeciwnościami, ale zdala od waśni partyjnych niosła naprzód sztandar polskości pod hasłem: *Nihil Poloni a me alienum esse puto*. W dążności do tego celu wszyscy silnie łączyć się powinni. Ulica Słoneczna, przy której Czytelnia się znajduje, nasuwa dobrą wróżbę. Oby tą drogą — kończył dr. Loewensten — którą idziecie, była słoneczną, w promieniach słońca niechaj rozchodzi się myśl wasza i dotrze do rzesz ludu, niechaj żyje, rośnie i rozwija się.

Słowa dr. Loewensteina wywarły na obecnych wielkie wrażenie.

Następnie przemówił poseł dr. Ernest Adam. Wspomniał, iż Czytelnia zrodziła się jako niemowlę, co szukało schronienia i opieki, a znalazło ją w T. S. L. im. T. T. Jeża, a życie dali jej ci, co później stworzyli odrębne Koło im. B. Goldmana T. S. L. z gotowością użyczyło opieki, gdyż jedną jest myśl narodowa, a T. S. L. jest organem narodowym, pozapartyjnym. pracującym w myśl idei, iż odrodzenie narodu możliwem jest wtedy, gdy wszyscy w narodzie bez względu na zajęcie naród cały uświadomią pod względem praw i obowiązków, jakie jednostka spełniać winna. Czytelnia Goldmana jest jednem z ogniw roboty na tem polu, trudniejszem niż inne. Na polu pracy w kierunku uświadamiania przynależności do jednego ciała spotkać się można z większością społeczeństwa tem szybciej, im energiczniej obie strony pracować nad tem będą. Nie należy przeto szczędzić sił ni trudów, boć to początek roboty, mającej stworzyć naród jednolity, silny i odporny wobec wrogich zakusów z wiarą w odzyskanie tego, co utracone. Mowca niechętnie słyszy słowa „chrześcijanin" i „żyd" i wierzy, że głosy takie nie mają trwalszej podstawy. Dla nas to wskazówką, iż nie należy spoczywać, ale do nowej sposobić się pracy, iżby w nas wszystkich bez względu na wyznanie i różnice partyjne ten zapał wytrwał jak najdłużej i pozwolił doczekać się chwili, kiedy będzie mowa tylko o Polakach. Życzeniem pomyślnego rozwoju zakończył dr. Adam serdeczne przemówienie.

Imieniem Czytelni Goldmana w Obertynie przemówił p. Kriwer, przynosząc pozdrowienie od bratniej instytucyi w zakątku kraju. Gdy założono tam czytelnię, ludność żydowska chętnie do niej przystąpiła manifestując tem samem łączność z tą ziemią, która od wieków ją żywi. Idea obywatelska postępuje tam raźno, a jako filia tej czytelni powstała czytelnia Goldmana w Czortowcu, do której przystąpiły wszystkie prawie mieszkające tam rodziny żydowskie. W najkrótszym czasie ma też powstać placówka nowa w Chocimierzu. Tak więc myśl przybiera coraz nowe realniejsze kształty, myśl jasna i zdrowa, która oby w najkrótszym czasie objęła wszystkie warstwy narodu polskiego.

P. Anaszkiewicz imieniem Czytelni akademickiej i Biblioteki słuchaczów prawa, zaznaczył, iż koniecznym jest ścisły związek młodzieży obu wyznań, który społem stanie do pracy nad urzeczywistnieniem wspólnych ideałów.

Reprezentant Wzajemnej pomocy studentów politechniki, p. Tygier w serdecznych słowach wskazał na węzły pracy ideowej, które pozwalają mu tu przebywać jako u swoich. Macie budzić i nawracać — sercem i duszą z wami jesteśmy.

Imieniem ak. tow. „Życie" przemawiał p. Stan. Loewenstein, życząc, by wszelka dążność do wywłaszczenia nabytku Czytelni była pracą syzyfową.

Delegat Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy, p. Nowodworski przesłał szczere życzenia imieniem tego od pół wieku istniejącego Towarzystwa.

P. Byk, jeden z najczynniejszych członków i założycieli Czytelni, przedstawił pokrótce genezę Czytelni, którą powrotna przyniosła fala tych przekonań, które reprezentowało przed nami „Przymierze Braci", następnie wspomniał o tych wszystkich, którzy ochotnie do pracy stanęli, a w tej chwili znajdują się poza murami tej Czytelni. Praca w Czytelni — twierdził mowca — da się porównać z oblubienicą, której pracownicy wszystko oddać winni, służyć jej całą duszą, sercem całem. Kończąc przemówienie, wzniósł toast na zdrowie wszystkich pracowników.

P. Meisner zwrócił uwagę na potrzebę łączności wszystkich na ziemiach polskich mieszkających.

Prof. Mandel wskazał na potrzebę pracy u podstaw w kierunku zwalczania analfabetyzmu i zakładania uczelń dla młodzieży, stanowiącej drogocenny materyał dla przyszłości.

P. Feldstein podniósł oświatową działalność T. S. L. i wniósł toast na pomyślny rozwój T. S. L.

P. dr. Bałaban przemawiał na temat pracy umysłowej.

Szereg przemówień zakończył wiceprezes Czytelni p. Pordes. Przedstawił pokrótce stopniowy rozwój Czytelni w ciągu lat pięciu, podniósł działalność koła amatorskiego, które z prawdziwem poświęceniem spełnia swą misyę, wspomniał o kierunku ideowym pracy i wezwał gorąco młodszych pracowników do silnej na tem polu łączności. Osiwiałych w pracy prosił o poparcie i wydatną pomoc, jak również intenzywną działalność na tych polach życia publicznego, gdzie młodsi przystępu nie mają, życząc żydowskim posłom sejmowym i członkom Koła polskiego pomyślnego orędownictwa naszych spraw i wydatnego dla nich poparcia ze strony ogółu posłów polskich, zakończył p. Pordes przemówienie toastem „Kochajmy się".

Po tem przemówieniu zagrała muzyka „Pieśń legionów polskich", którą obecni stojąc wysłuchali.

Dziękując zebranym za tak liczny i poważny udział, zamknął p. dr. Reiter część oficyalną wieczoru.

Uroczystość wypadła imponująco. Wśród swobodnej pogadanki przy zastawionych stołach, wśród dźwięków muzyki i urozmaiconej zabawy ani się spostrzeżono, gdy świtać poczęło. Uczestnicy odnieśli z wieczoru jak najlepsze wrażenie.

Telegramy z życzeniami nadeszły między innymi od Czytelni Goldmana w Brodach, Henryka Immelesa: „Przeszkodzony żałobą w współudziale w uroczystości pięciolecia, szlę serdeczne życzenia najpomyślniejszego rozwoju z tem, by dziesięciolecie skupiło we własnym gmachu wytrwałych pracowników narodowej myśli."

Polskie tow. gimn. Sokół III. nadesłało list, z którego wyjmujemy: „Chociaż nieobecni, łączymy się jednak całem sercem z nastrojem poważnej chwili, oraz bierzemy szczery udział w uczuciach radości z powodu rocznicy tak pożytecznej działalności i rozwoju Czytelni, i życzymy Szanownemu Zarządowi pomyślności w dalszej wydatnej pracy nad zbrataniem ludności żydowskiej z polską, pod wspólnem hasłem narodowem".

Wolna trybuna. *)

W galicyjskiem namiestnictwie,

W ostatnich czasach na szpaltach pism codziennych spotykamy szereg wyjaśnień, co do obsadzania posad w namiestnictwie galicyjskiem.

Z jednej strony podnoszą zbyt szczodre uwzględnianie kandydatów ruskich, inni zaś żalą się na nieuwzględnienie aspirantów o posadę — Polaków.

Nie poświęcamy tej sprawie, jako nie nadającej się do traktowania w tem miejscu więcej uwagi — natomiast uważamy za stosowne zapytać — co się dzieje z reflektantami, nie przedkładającymi metryki chrztu — co się dzieje z kandydatami wyznania żydowskiego.

O ile nam wiadomo ustawy zasadnicze doznawały w namiestnictwie galicyjskiem od dawna już nadzwyczaj dziwnej interpelacyi, trzymano się tam zasady, iż obywatel-żyd może, lecz nie musi otrzymać tej lub owej posady — zastosowano zawsze to drugie — żyd nie miał żadnych widoków otrzymania dyurnum najlichszego.

Słowem ludność żydowska przedstawia się jako zupełnie wyzuta pod tym względem ze swych praw. Czyż wśród ludności żydowskiej dającej tak liczne dowody swej przynależności narodowo-polskiej — nie ma wcale aspirantów o posady rządowe?!

Czyż w chwili, kiedy podnoszą się tak częste i słuszne głosy — o bezgranicznej nędzy ludności żydowskiej, gdy mówią o akcyach zapobiegawczych kraju i państwa — namiestnictwo galicyjskie świadomie się przyczynia do zwiększenia żydowskiego proletaryatu?!

Dotychczasowy sposób postępowania sfer kompetentnycb — bagatelizowanie najżywotniejszych postulatów — zamykanie im wszelkich możliwych dróg bytu — dowodzi co najmniej, iż o życzliwości sfer rządowych — wobec mas żydowskich stanowczo mówić nie możemy.

Służba polityczna — to dział niedostępny dla ludności żydowskiej — to tradycya Galicyi.

W ostatnich czasach namiestnika Potockiego były rzekomo dane, iż nastąpi zmiana ku lepszemu — a obecnie za nowych rządów zmiana ta w ten sposób wygląda, iż coraz bardziej ogranicza się możność bytu żydom.

Za czasów, gdy wiceprezydentem Rady szkolnej był dr. Płażek — wówczas żydowscy słuchacze filozofii mieli widoki uzyskania rządowych posad w szkołach średnich.

Obecnie jak mię dochodzą słuchy i ten dział jest zwolna, lecz nie mniej pewnie strzeżony przed napływem kandydatów żydowskich.

Pojmuję też dobrze, iż zwolna rozgoryczenie mas żydowskich się powiększa, gdyż czynniki decydujące z konsekwencyą, wytrwałością i energią dążą do tego, by powiększyć ilość czynników niezadowolonych, by powiększyć ilość jednostek, które widzą na każdym kroku jaskrawe przykłady niesprawiedliwości i z pełną świadomością przechodzą do obozu radykalnej opozycyi.

Piszący te słowa przebywa we Wiedniu — mieście o tak okrzyczanym antysemityzmie — lecz nie spotyka tu tak jaskrawych przykładów niesprawiedliwości, jak w swym rodzinnym kraju.

*) Redakcya pod tą rubryką zamieszczać będzie przypiski z kół życzliwych. nie biorąc oczywista za nie odpowiedzialności.

Okrzyczany liberalizm — tolerancya — poczucie sprawiedliwośbi — galicyjskich czynników — rządzących, więcej szkodzi luoności żydowskiej, niż teoretycznych na łaskach parlamentarnych tak bardzo groźny antysemityzm wiedeńskich chrześcijańskich socyałów.

Czy krajowi politycy nie mają zbyt ograniczonego horyzontu — okaże najbliższa przyszłość!

Wiedeń. *K. Löw.*

Dyurna lwowskiej Izby handlowej.

We lwowskiej Izbie handlowej istnieje cały szeres dyurn. Dyurna te obsadza się zwykle kandydatami z grona młodzieży akademickiej, mogącej swe studya połączyć z pracą w Izbie handlowej — pracą w każdym razie nie bardzo uciążliwą.

Otrzymanie podobnego dyurnum jest z reguły połączone z nadzwyczajnemi trudnościami — przed terminem obsadzenia zgłasza się już cały szereg kompetentów o tak „tłustą" posadę.

W każdym razie jest faktem nie dającem się zaprzeczyć, iż dyurnum podobne umożliwić może całemu szeregowi niezamożnych akademików odbycie studyów uniwersyteckich, gdyż jak już zauważyłem jedno z drugiem daje się wcale dobrze połączyć.

Dla podanych też powodów uważalibyśmy za słuszne i stosowne, by przy uwzględnianiu podań starających się o dyurnum brano też pod uwagę stosunki majątkowe.

Nie uważamy tych posad w Izbie handlowej jako dogodną, a stosowną okazyę powiększania t. zw. „Taschengeldu" całemu szeregowi młodzieniaszków posiadających „plecy" u sfer decydujących.

Ci młodzi ludzie, o których nie przypuszczam, by dotąd rozważyli niemoralność takiej konkurencyi wysoce nie lojalnej — powinni przecież dojść do przekonania, iż owe dla nich „luksusowe zajęcia" odbierają możność bytu ich biednym kolegom!

Zarzut bardzo poważny! *Dr. L. W.*

W sprawie nalepek jubileuszowych.

W ostatnich dniach zaszedł we Lwowie wypadek, który mimo pozorów drobnostki ma głębsze znaczenie i dlatego niechaj mi wolno będzie poświęcić mu parę uwag. Z okazyi cesarskiego jubileuszu radni miejscy zawiązali się w Komitet, który postanowił urządzić iluminacyę kartkową zamiast świec i lampionów. Nawiasem mówiąc, grupa radnych z klubu reformy była tej całej rzeczy przeciwną, utrzymywała bowiem, że komitet odnośny nie daje żadnej gwarancyi, że dochód z nalepek pójdzie na cele ogólne t. j. na sieroty bez różnicy wyznania. Przeciwnie obawiano się, że komitet wyzyska wszystko na cele „partyjne".

I tak się rzeczywiście stało. Sprzedano 400 tysięcy nalepek i uzyskano dochód w kwocie około dwudziestu tysięcy koron. Mimo że rzecz miała charakter powszechny, mimo, że prezesowi zboru izr., reprezentantowi kupiectwa i mieszczaństwa żydowskiego obiecano „stosowny" udział dla sierót wyznania mojżeszowego, rzucono im potem ochłap w wysokości 600 koron. na dwadzieścia razy tyle dochodu czystego, a trzydzieści razy tyle dochodu ogólnego. Hojną dłonią rozrzucono między dostawców zwyż sześć tysięcy, a dwanaście tysięcy dano na różne cele, z natury rzeczy dla biednych mojżeszowego wyznania nieprzystępne.

Ten czyn wydawał się nawet najpotulniejszym prowokacyą, a gdy prywatnie robiono komitetowi wyrzuty, jedni się wymawiali nieobecnością na posiedzeniach, a inni zdobyli się na krok bardzo oryginalny. Oto ogłosili w dziennikach, że ukarali żydów za to, że „znaczna ich ilość" nie kupowała nalepek w komitecie tylko gdzieś pokątnie u litografa, wobec czego udział żydów w dochodzie był minimalnym. Byłaby się sprawa na tem zakończyła, gdyby nie ciekawość jednego z obywateli, który zaglądnął do bilansu całego przedsiębiorstwa, przerzucił rachunki i następnie udowodnił w jednym z dzienników datami, że udział żydów w rozsprzedaży wynosił 45 prc., a kwota przez drobnych handlarzy żydowskich komitetowi wręczona wynosiła zwyż trzy tysiące koron t. j. 38% całego dochodu z miasta Lwowa.

Taką jest historya tego zajścia. Możliwość jego i przyczyny leżą po stronie chrześcijańskiej — ale w małej tylko cząstce po tej stronie. Winę ponosi, mojem zdaniem, głównie społeczność żydowska w naszem mieście. Że są wśród „polityków" chrześcijańskich osoby i całe grupy żydom nieprzychylne, tego podnosić nie potrzeba. Zdajemy sebie z tego sprawę i lojalnem postępowaniem, polityczną uczciwością, solidarnością w sprawach ogólnych zakusy z tej strony paraliżujemy. Ale popełniamy dwa błędy mniej zasadniczej, ile raczej taktycznej natury, które niepowetowaną żydowstwu przynoszą szkodę moralną.

Po pierwsze czynimy źle, że w wielu wypadkach kontrolę czynów publicznych, krzywd wyrządzanych żydom i t. p., wogóle t. zw. akcyę opozycyjną zostawiamy syonistom. Boimy się ciągle t. zw. judzenia. Łagodzimy wszystko i patrzymy często przez palce tam, gdzieby należało po palcach bić. To jest właśnie źle. Męska obrona jest nietylko naszym obowiązkiem, ale zawsze będzie z większą korzyścią od tuszowania. Nie mówiąc już o tem, że broniąc mężnie słusznej sprawy wytrącamy z ręki broń różnym krzykaczom i warchołom.

Po drugie czynimy źle, że pozwalamy na odpowiedzialne placówki wysuwać się ludziom o marnych kwalifikacyach. Zapominamy o ciężkiem zadaniu i odpowiedzialnem stanowisku różnych członków zboru, izb handlowych i rad miejskich i pozwalamy je piastować jużto ludziom przepracowanym, jużto politycznie niewyrobionym, słabym i czasami wprost nieudolnym. Za mało u nas odwagi w zwalczaniu miernot, które zająwszy krzesła kulturalne, wprost przeszkadzają w pracy.

Potrzeba więcej odwagi w jednym i drugim kierunku. *M. N.*

Przegląd prasy żydowskiej.

Der Social-demokrat nie jest zadowolony z występu dwóch, reprezentantów ludności żydowskiej w parlamencie podczas debaty budżetowej. Żydowscy socyaliści nie mają „swego posła, więc żaden inny podobać im się nie może, a już najmniej dr. Diamand i dr. Mahler. Dr. Diamand jest wprawdzie socyalistą ale „polskim", dr. Mahler jest nacyonalistą żydowskim, ale „burżuj". Tak tedy ani jeden ani drugi nie mogą i nie powinni zastępować ludności żydowskiej:

„Dwojacy zastępcy żydowscy przemawiali podczas dyskusyi budżetowej. Zdawałoby się, że zechcą nawzajem się poświęcać w obronie interesów żydowskich, że każdy z nich starać się będzie wykazać, że on jest właściwym posłem ludności żydowskiej.

Ale tak nie było. Czytając mowy polskiego socyalisty dra Diamanda i syonisty dra Mahlera odnosi się wrażenie, że każdy z nich chciał się natężyć w wykazaniu, że ma mniej do mówieoia o potrzebach i troskach ludności żydowskiej. Żaden z nich nie wysunął żadnego konkretnego postulatu ludności żydowskiej, żaden z nich nie wskazał na niestety za konkretne krzywdy i prześladowania żydowskiej ludności...

Syonista Mahler nie więcej powiedział od Diamanda. Największą boleść sprawia mu to, że w ministeryum oddano naczelne kierownictwo spraw wyznaniowo-żydowskich — nieżydowi, a prócz ogólnego frazesu, że „żydzi żądają wkońcu także swych praw" nie można znaleść w całej mowie żadnego konkretnego postulatu...

Syoniści i polscy socyaliści tkwią ciągle w swej negatywnej ideologii w odniesieniu do realnej kwestyi żydowskiej. Dr. Diamand nie propaguje już asymilacyi ale nie żąda warunków, któreby miały sprzyjać narodowemu rozwojowi ludności żydowskiej. Dr. Mahler już nie mówi, że jesteśmy w golusie, i nie mamy tu żadnej pretensyi do równouprawnienia; przeciwnie on mówi: jesteśmy tubylcami, zostajemy tu i żądamy naszych praw. Ale nie wie w czem znajdują wyraz nasze prawa i w rzeczywistości nie żąda od rządu żadnych praw dla żydów. Ani polscy socyaliści ani syoniści nie sprecyzowali swoich programów w odniesieniu do praktycznych postulatów, dla których żydzi mają i muszą walczyć w tem państwie. Polscy socyaliści dlatego, iż to nie jest ich rzeczą, syoniści zaś dlatego, iż wiedzą, że każdy program realnej politycznej walki tu na miejscu, w „golusie", pozostaje w sprzeczności z ich dotychczasowym programem — syonizmem.

I obaj chcą mimo to uchodzić za zastępców ludności żydowskiej".

*

Die Gerechtigkeit zajmuje się sprawą przyszłości przemysłu tkackiego i pończoszkarskiego w Galicyi. Artykuł rozpoczęty w maju do dziś nie doczekał się końca, mimoto zawiera kilka ciekawych szczegółów o powstaniu i rozwoju tego przemysłu domowego, który zwłaszcza ludności żydowskiej przysłużyć się może. Jeszcze w r. 1894 zawiązali posłowie parlamentarni Rapaport, Byk, Rosenstock i Piepes-Poratyński komitet posłów z siedzibą we Wiedniu, który miał na celu przyjść z pomocą ubogiej ludności żydowskiej w miasteczkach galicyjskich, a odpowiednie subkomitety powstały we Lwowie i w Krakowie. Wypracowany projekt rozszerzenia przemysłu tkackiego i pończoszkarskiego w miasteczkach galicyjskich zawierał następujące punkta wytyczne:

„Wyroby tkackie i pończoszkarskie stanowią artykuł masowo zapotrzebowany, gdyż takowe bywają przez wszystkie warstwy ludności krajów cywilizowanych świata kupowane i używane. W ostatnich dziesiątkach lat wytworzył się w Ameryce, Anglii, Francyi, Włoszech i Rosyi niezmierny eksport wyrobów tkackich i pończoszkarskich, a jestto konsekwencyą tego, że czarne i żółte rasy ludzkie w Afryce i w Azyi w wielkim stopniu używają pończoch i trykotów. Eksporterzy angielscy, amerykańscy, francuscy i włoscy sprowadzają towary głównie z Niemiec i Austro-Węgier, gdyż w ich krajach z powodu

braku odpowiednich sił roboczych nie produkuje się towarów tkackich i pończoszkarskich. Natomiast rosyjscy eksporterzy wysyłają jedynie swojski wyrób, gdyż w Rosyi, a szczególnie w Królestwie Polskiem uprawia się produkcyę towarów tkackich i pończoszkarskich z powodu sil roboczych, stojących tu masowo do dyspozycyi, a towary wystarczają do własnego zapotrzebowania i do eksportu. Zatem towary tkackie i pończoszkarskie są poważnymi, rentownymi i poszukiwanymi w handlu artykułami, a świat handlowy w każdym sezonie tak dalece odczuwa ich brak, że nie może podołać wpływającym zamówieniom. Towary tkackie i pończoszkarskie nie tylko nie stanowią hyperprodukcyi, ale bywają za 50 — 100 milionów koron mniej wyrąbiane, aniżeli targi światowe tego wymagają. Projektodawca wychodził z tego stanowiska, że Galicya z swą nadmierną i dotychczas nie użytą masową siłę roboczą żydowską i chrześcijańską może być tym krajem, któryby dostarczał światu towaru na 50 do 100 milionów koron, po rozwinięciu i rozszerzeniu tego przemysłu, przez całą długość i szerokość kraju. Dzieło pomocy żydowskich posłów parlamentarnych stworzyłoby podwalinę do wielkiego przemysłu galicyjskiego, a mogłoby się to urzeczywistnieć, gdy wszystkie czynniki, mogące przyczynić się do podniesienia domowego przemysłu w Galicyi, by wzięły się do rozszerzenia tego działu, tak dla Galicyi stosownego...

Drugim punktem wyjścia projektu była myśl polecenia przemysłu domowego, któryby miał szanse rozszerzenia się masowo w kraju i pozostania tu na wieczne czasy. A może się to tyczyć tylko towarów tkackich i pończoszkarskich. Gdyż wyrób tych towarów nie wymaga siły pary lub elektryczności, ale, na co i fachowcy się zgodzą, wchodzić będzie w zakres przemysłu domowego. Maszyna nie może wyrzucić wyrobu bez błędu; skończony co do formy, — wymaga pomocy człowieka, któryby nie dopuścił podczas pracy maszyny do deformowania przedmiotu. Gdyby zatem dwadzieścia lub sto maszyn było poruszanych siłą pary lub elektryczności, to mimoto każda z osobna potrzebuje do obsługi człowieka. Siła pary lub elektryczności może raczej z powodu intenzywności maszynie szkodzić aniżeli pomódz".

W dalszym ciągu artykułu wspomina autor o próbie zaszczepienia tego przemysłu w Galicyi uczynionej przez żydowskich posłów parlamentarnych Z początku sprowadzono 100 maszyn i rozdzielono bezpłatnie wśród ubogich kobiet w miasteczkach zachodniej Galicyi, a sprowadzone umyślnie nauczycielki nauczały produkcyi tego towaru. Niektóre w ten sposób zarabiały 20—24 koron tygodniowo. Przemysł ten począł się szybko rozszerzać po Galicyi, przyczem do pomocy stanęła Ica i fundancya jubileuszowa baronowej Hirschowej, głównie w Galicyi wschodniej.

„Tak postępuje powoli — czytamy dalej — rozwój fabrykacyi towarów tkackich i pończoszkarskich w Galicyi. Galicya z swoją nadmierną, nie używaną masową siłą roboczą jest krajem bardzo do tego przemysłu przydatnym, a wszelkie warunki sprzyjają jego rozwojowi, a z czasem milion ludzi może się z niego utrzymywać. Od roku 1895 sprowadzono do Galicyi 4000 maszyn, a jest to zaledwie dwudziesta część tego, jaka może być używaną dla dobra bezrobotniej ludności. Od 20 lat pracujemy nad rozszerzeniem przemysłu tkackiego i pończoszkarskiego w Galicyi, poruszamy niezmordowanie wszelkie czynniki na rzecz tej idei i nie zaprzestaniemy ją nadal propagować, dopóki nie zapuści trwałych korzeni". *P.*

Z piśmiennictwa.

Jakób Lewkowicz: Z filozofii judaizmu. Baruch Spinoza, jako krytyk biblijny. Fryderyk Nietzsche o żydach i judaizmie.

Warszawa 1908.

Znany chlubnie na niwie polskiego piśmiennictwa filoficznego młody uczony, Jakób Lewkowicz w publikacyi niniejszej podaje nam dwie szczupłe objętością, ale nader treściwe i gruntowne, o jasnym wykładzie rozprawy z dziedziny filozofii judaizmu. W pierwszej, właściwy cel pracy: rozbior i ocenę krytyczną arcydzieła Spinozy „Traktat teologiczno-polityczny", autor poprzedza uwagą, dotyczącą samej filozofii nieśmiertelnego myśliciela amsterdamskiego i rzekomej niezgodności jej z osnową „Traktatu"... „Utarło się prawie przekonanie, że zasadnicze pojęcie światopoglądu Spinozy, a mianowicie pojęcie substancyi absolutnie nieskończonej, czyli Boga używane jest w „Etyce i Teologiczno-politycznym traktacie" w dwu odmiennych znaczeniach; że o ile w pierwszej zdaje się Spinoza być zdeklarowanym panfleistą, o tyle w drugim skłania się bardzo do biblijnego monoteizmu..." (str. 6). Wykazawszy zaś subtelną dyalektyką, iż „odmienność charakteru jego (Spinozy) głównych dzieł jest tylko pozorna" (str. 10), wyświetla należycie zawarte w „Traktacie" poglądy Spinozy na charakter i ważność Pisma św., wiedzą objawioną, istotę, proroctwa i cudów, zbawienie, moralność i stosunek nauki (filozofii) do religli (teologii).

Krytyka, jakiej p. Lewkowicz z kolei poddaje ostatnie zagadnienie, jest również prosta jak frafna i bez zastrzeżeń trzeba się z nim zgodzić, jeżeli dochodzi do wniosku, że „rozwiązanie kwestyi stosunku filozofii do religii, jakie daje Spinoza, nie może być uważane za zadawalniające" (str. 25). Natomiast dziwię się niejako, że uwagi autora uszedł ten szczegół, iż zdanie Spinozy, jakoby spotykane w Biblii twierdzienia, dotyczące właśnie istoty Boga, były osobistemi zapatrywaniami oddzielnych proroków, często bardzo ze sobą sprzecznemi, a przez to samo żadnego nie mającemi znaczenia, jest właśnie tylko osobistem zspatrywaniem Spinozy wcale nie wytrzymałem Boć pomijając już spekulacye i teorye filo- i toezoficznych żydowsko-chrześcijańskich, polegających na wyrażeniach biblijnych o Bóstwie, przecież Pismo św. szczególnie Stary Testament, zawiera wprost księgi z rozstrząseniami natury spekulatywnej, jak: księga Hioba i Ekklezyastes (Kohelett).

W każdym razie pracę tę p. Lewkowicza uważać należy nietylko za ciekawą, lecz i — aktualną, skoro w rzeczy samej „Kulturkampf" w całej Europie wre jeszcze jawnie i żywo.

Aktualną jest rozprawa p. Lewkowicza, mająca za temat zapatrywanie na żydów i judaizmu Nietzsche'go, jednego z najpotężniejszych umysłów zeszłego stulecia.

Przedewszystkiem p. Lewkowicz zwalcza powszechne mniemanie, jakoby Nietzsche był tylko poetą, prorokiem, a nie filozofem, daje też świetny, aczkolwiek zwięzły i nie najeżony wyrażeniami fachowemi rozbiór filozofii Nietzschego, wykazując, iż punktem wyjścia dla autora „Tako rzekł Zarathustra" była metafizyka woli Schopenhauera, lecz nie wola ślepa tylko z określoną tendencyą: wola mocy (Wille zur Macht). Popularne hasło „moralności panów" Herrenmoral) jego „nadczłowieka" jest wręcz przeciwieństwem żydowskiej „moralności niewolników" z jej miłością bliźniego, miłosierdziem, zaparciem się i t. p. cnotami. W chrześcijaństwie twierdzi N. w „Antychryście" — spotykamy się raz jeszcze z judaizmem i to w niewymownie zwiększonych proporcyach, mimo to jako z kopią... Albowiem żydzi są — zdaniem jego — najprzedniejszym ludem w dziejach świata, ponieważ stanąwszy wobec zagadnienia istnienia i nieistnienia, z zupełną świadomością wybrali istnienie z a w s z e l k ą c e n ę... Żydzi ze stanowiska psychologicznego byli — według Nietzschego — ludem najtęższej siły żywotnej, który będąc postawiony wśród najniemożliwszych warunków, dobrowolnie z najgłębszej mądrości utrzymania się, bierze stronę wszystkich instynktów upadku... W judaizmie i co za tem idzie: również w chrześcijaństwie — należy zatem szukać przyczyn zwyrodnienia kulturalnej ludzkości, dlatego żydzi są też — według Nietzschego — „najfatalniejszym ludem w dziejach świata"...

Lecz słusznie zauważa p. Lewkowicz, że „twórcy wielkich arcydzieł nie mogą przecież odpowiadać za to, iż idee ich zostają później skażone przez różnych komentatorów i adeptów". Autor ma tu oczywiście na myśli pewnych teoretyków-antysemitów, którzy są albo dość ograniczeni albo bezczelni, aby wielkiego Nietzschego zaliczać s a n s g e n e do zgrai żydożerców. Bo mówiąc o judaizmie należy odróżniać naukę biblijną, idee proroków hebrajskich (więc źródłowy, istotny judaizm) od późniejszych komentarzy i ludowej interpretacyi judaizmu, jako pewnej sumy obowiązujących obrzędów, będącej — jak podnieść musimy z naciskiem — skutkiem niemoralnego życia zbiorowego żydów. — Że Nietzsche nie był i nie mógł być antysemitą, dowodzi jego nieskazitelna przedmiotowość, dzięki której oddaje żydom sprawiedliwość, głosząc o nich także zdumiewająco pochlebne sądy. Tak filozof w dziele swem „Po za dobrem i złem" wyraża się m. in.: „W Starym Testamencie żydowskim, w księdze sprawiedliwości bożej, bywają ludzie, rzeczy i mowy w tak wielkim stylu, iż p i ś m i e n n i c t w o g r e c k i e i i n d y j s k i e n i c z e m d o r ó w n a ć m u n i e m o ż e. Z czcią staje się i grozą przed tymi olbrzymimi szczętami tego, czem człowiek był ongi, przychodzą do głowy posępne myśli o starej Azyi i o wysuniętej naprzód Europie, która w stosunku do Azyi chciałaby koniecznie oznaczać „postęp człowieczy"... „Co Europa zawdzięcza żydom? — Wiele rzeczy dobrych i złych, zaś przedewszystkiem jedną, która jest razem najlepszą i najgorszą: grozę i majestat nieogarnionych żądań, nieogarnionych znaczeń, całą romantykę i szczytność zagadkowości moralnych — zatem właśnie najpotężniejszą, najwyborowszą i najbardziej zwodniczą cząstkę owych gier, barw i pokuszeń do życia, których poświata żarzy się dziś — i snadź już dożarza — na niebie naszej europejskiej kultury, na jej wieczornem niebie. My artyści wśród widzów i filozofów jesteśmy za to żydom wdzięczni...

Zkąd zaś Stary Testament mógł znowu stać się źródłem degeneracyi? Wyjaśnia to Nietzsche genialną uwagą, „iż kapłani z bezprzykładnem urąganiem wszelkiej tradycyi, wszelkiej rzeczywistości historycznej, własną przeszłość ludową p r z e t ł u m a c z y l i n a r e l i g i j n o ś ć"... Pod rękami kapłanów

czas wielkości w historyi Izraela, stał się czasem upadku: wygnanie, długotrwałe nieszczęście zmieniło się w karę wieczną za czas wielkości. ...Z potężnych, bardzo swobodnie udanych postaci Izraela czynili wedle potrzeby mizernych lizusów lub „bezbożnych"...

Pozorną sprzeczność sądu wojennego i dodatniego Nietzche'go o żydach i judaizmie, p. Lewkowicz usuwa trafną uwagę swoją, iż sądy te nie wyłączają się wzajemnie, lecz tylko uzupełniają, gdyż N. rozpatruje tutaj dwie różne zupełnie strony kultury żydowskiej i jedną wywyższa a drugą potępia. Podziwia on wielki styl w morale, grozę i majestat nieogarnionych żądań, a więc imponuje mu tutaj sama potęga, sama wielkość; natomiast potępia nie samą potęgę, nie samą wielkość, lecz tylko kierunek, jaki ta potęga przybrała u żydów, — potępia tylko pozytywną treść tych żądań, jakie etyka biblijna stawia swoim adeptom, a które w jego przekonaniu prowadzą do upadku ludzkości.

Poddając gruntownej i bystrej krytyce Nietzsche'anizm jakoteż judaizm, p. Lewkowicz dochodzi do następującego ostatecznego wyniku swej oceny: „Jako ideały kulturalne zarówno Nietzsche'anizm jak judaizm zawierają sprzeczności i nie wytrzymują krytyki filozoficznej; natomiast jako ideały indywidualne, oba przedstawiają piękne wzory doskonałości duchowej, jaką człowiek osiągnąć może".

Henryk Lichtenbaum.

Legendy starożydowskie.

W wiekach średnich powstały obszerne zbiory legend żydowskich. Prastare tradycye zostały w osobliwy, a niezręczny często sposób wcielone do „midraszu". Obecnie tłumaczy profesor August Wünsche na język niemiecki ustępy z tego dzieła i wydaje je w Lipsku. Ceni on bardzo wysoko wartość psychologiczną i poetyczną legend w zbiorze tym zawartych.

Główną rolę w legendach odgrywa naturalnie Mojżesz. Jedną z tych jest „Sen Faraona". Wedle biblii rozmnażali się bardzo Izraelici, przez co stać by się mogli z powodu swej ilości potęgą groźną dla Egipcyan. Dlatego też nakazał Faraon topić w Nilu nowonarodzonych chłopców żydowskich. Tak naiwne opowiadanie biblii nie czyniło zadość fantazyi, przeto rozszerzył je midrasz, dając mu jako podkład — sen Faraona.

Legenda ta ma nieco podobieństwa z legendą o mordzie dzieci betlehemskich podczas narodzin Chrystusa, gdzie Herod, szukając przyszłego króla i współzawodnika, wysyła katów do Betlehem. Ponieważ midrasz powstał w średniowieczu, zdawaćby się mogło, że przyjął swą legendę z Nowego Testamentu. Tymczasem już Josephus wskazuje na podobny mit zaczerpnięty z starszych, żydowsko-helleńskich źródeł, przeto nie może być może być mowy o naśladownictwie midraszu, który z podziwienia godną wiernością zachował prastare legendy.

Około postaci Mojżesza obracają się najrozmaitsze opowiadania i anegdoty. Staje się zwycięskim królem miasta, zdobytego sztuką wojenną i podstępem; następnie jako zbieg pozostaje przez siedm lat w więzieniu bez jadła i napoju. Ale żywi go anioł lub córka wroga, pałająca dość gorącą miłością i uzyskuje dlań wolność. Mojżesz wyrywa z korzeniem drzewo, w którego pniu ukryte jest niewypowiedzialne imię Boże, a drzewo to zamienia się później w cudowny kij. Jego czyny przed Faraonem, który zmuszony jest wypuścić Izraelitów, są przedstawione z takim zbytkiem fantazyi, ducha, etyki i namiętności, iż trudno się w nich zoryentować, przeto czytelnik sam musi zanurzyć się w morzu mytologii i wyłowić zeń perty. Jedna z tych anegdot zasługuje na wyszczególnienie.

Najładniejszą jest legenda o śmierci Mojżesza. Kiedy mu Bóg oznajmił koniec wędrówki życiowej, począł on zaklinać, grozić i błagać o życie, wreszcie zanosić modlitwę o tak wielkiej sile magicznej, że nleba się chwiały, A Bóg musiał nakazać aniołom, by nie wysłuchali modlitwy Mojżesza i nie przynieśli jej przed tron Jego. Nie można było przekonać żadnego życia nawet tem, iż nawet Abraham i Adam umierać musieli. Mojżesz uważał się za coś większego, niż Adam. Wąż potrafił uwieść Adama, Mojżesz zaś sporządził na pustyni owego miedzianego węża, którego widok leczył ukąsanych przez węży. Dlatego też nie można z nim porównywać praojca ludzi. Śmierci uledz mógł Adam, ale nie Mojżesz, wierny sługa Pana i przywódca ludu na pustyni. Nawet przez Boga powołany Abraham nie miał prawa wiecznego życia, gdyż z jego łona wyszedł nie tylko Izak, ale i Ismael, pradziad koczowników, należących do wrogów Boga i Izraela. Prorok nie chce umrzeć i tytonicznie buntuje się przeciw wyrokowi Jehowy. W końcu gotów jest nawet zrzec się przywództwa i służyć Jozuemu, przeznaczonemu na jego następcy, byleby mógł dalej oddychać ziemskiem powietrzem i cieszyć się promieniami słońca. Ale niewzruszony Jehowa znajduje śroeek ułatwienia mu przeznaczonej śmierci. Proroka opuszcza nagle mądrość, a gdy lud domaga się wytłumaczenia ustawy, musi tenże przyznać.

— Nie wiem, o czem mówicie.

Potknął się i upadł. Odtąd tęsknił za śmiercią, gdyż poznał, iż mądrość jego przeszła na Jozuego. Opowiadanie to zawiera w sobie symboliczny i wieczny rys, wypływający z głębokiego poznania natury twórczego człowieka.

Dalsza publikacya tłómaczonych legend, przedstawiać będzie nieocenioną wartość dla tych, którzy z łatwo rozumianych powodów bezpośrednio z midraszu korzystać nie mogą.

(*bp.*)

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

O Kahale tutejszym i wyborach do Rady wyznaniowej).

Od niejakiego czasu stała się aktualną sprawa wyborów do izr. Rady wyznaniowej. Rada dotychczasowa urzęduje już... dość długo: pierwszy rok urzędowania z powodu wniesionego swego czasu protestu i nieprawomocności aktu wyborczego, „nie liczy się"; po tym roku nastąpiło lat sześć kadencyi, które wedle obliczenia sekretaryatu kahalnego upłynęły z początkiem listopada r. 1908, z czego wynika, że Kahał obecny de facto czynnym jest już ósmy rok z rzędu.

Tak długi okres funkcyonowania instytucyi kahalnej w niezmienionym składzie, zwierzchności wyznaniowej, którą jest Rada cała, powinien był wpłynąć dodatnio na wywiązanie się z zadań instytucyi tej poruczonych. Czy jednak w rzeczy samej Kahał żółkiewski spełnił to zadanie, to jeszcze pytanie. Przed laty istniał w Żółkwi szpital izraelicki, który był ulgą i przytułkiem chwilowym dla biednej, cierpiącej ludności żydowskiej. Dziś o szpitalu tym wieść wszelka zaginęła, a prowadzenie kuchni rytualnej dla chorych pozostających w leczeniu w szpitalu powszechnym objąć musiała organizacya kobiet, nie pozostająca z zarządem gminy wyznaniowej w żadnej styczności. Stan łaźni z obecnym jej urządzeniem urąga wszelkim pojęciom hygieny.

Nędza żydów tutejszych z dniem każdym szersze zatacza kręgi. Kramarstwo, kupczenie najniezbędniejszymi produktami, pośredniczenie handlu na bardzo drobną prowadzoną skalę, jako „zawody" z których żyją żydzi tutejsi, nie wystarcza w czasach wzrastającej ustawicznie drożyzny artykułów spożywczych, opału, mieszkań i wielu innych rzeczy, na marną nawet wegetacyę.

Co uczynił Kahał tutejszy dla zapobieżenia temu stanowi rzeczy i jakie położył starania dla częściowego bodaj ulżenia opłakanemu nad wyraz wszelki położeniu tubylczej ludności żydowskiej!?

Naprożno siliłby się kto na odpowiedź pozytywną w tym względzie, gdyż „działalność instytucyi, powołanej do stania na straży interesów ludności odnośnego wyznania, wiele, prawie wszystko pozostawia do życzenia.

A wielką w tem winę ponosi ogromny brak żywiołu inteligencyi w łonie tutejszej Rady wyznaniowej. W Kahale znaleźć można kilka jednostek użytecznych, a do tych zaliczamy obecnego zastępcę przewodniczącego. Pozatem brzemię obowiązków cięży na ludziach, którzy nie dorośli do swego zadania. Co jednak najsmutniejszem ta okoliczność, że Kahał obecnie jeszcze jure caduco urzędujący, używa wszelkich możliwych i niemożliwych środków i forteli, aby wybory kiedyś odbyć się mające, nie zmieniły w niczem poziomu umysłowego obecnej reprezentacyi wyznaniowej. Tutejsza inteligencya żydowska unikajac walki z elementem kahalnym, wyłączyła się poza nawias akcyi przedwyborczej, co nie wpłynie także dodatnio na wynik wynik wyborów. Z apatyi tej Polaków wyznania mojżeszowego skoorzystała garstka syonistów, która chciałaby za wszelką cenę wypłynąć przy pomocy rzemieślników, grupujących się w towarzystwie „Jad Charuzim".

Wybory do Kahalu miały odbyć się dnia 28-go grudnia 1908 r., z niewiadomych jednak powodów odroczone zostały „ad calendas graeccas".

Póki czas jeszcze wzywamy inteligencyę naszą do solidarnej akcyi, któraby szalę na jej stronę mogła przechylić. Dotychczasowy stan niemocy w sprawach dla ludności żydowskiej żywotnych, dłużej trwać nie powinien. Lepiej się opamiętać późno niż nigdy.

Tarnopol.

Z ogłoszonego obecnie sprawozdania działalności posła Galla nabieramy to głębokie przeświadczenie, iż w spełnianiu, swego obywatelskiego i poselskiego obowiązku reprezentant naszego miasta dowodnie wykazał, iż w zupełności zasłużył na to zaufanie, jakie mu swym wyborem obywatele Tarnopola okazali.

Pomijamy cały szereg spraw o zasadniczem znaczeniu, w których akcya naszego posła podjęta wspólnie z kolegami klubowymi okazała się nadzwyczaj skuteczną, to przedewszystkiem podnieść musimy, iż w sprawach lokalnych zdziałał nasz poseł bardzo wiele.

Zaliczenie Tarnopola do wyższej klasy, przyczynia się częściowo do ulżenia tak nędznych stosunków materyalnych naszych urzędników — ostateczne załatwienie w sprawie budowy gimnazyum polskiego i ruskiego, o zwiększenie ilości wojska, stojącego za-

łogą w naszym mieście, to tylko nieznaczna część tych zabiegów.

W sprawach ludności żydowskiej interweniował nasz poseł przy każdej nadarzającej się sposobobności, składając dowody żywego przejęcia się losami i dolą swych współwyznawców.

Ataki przeciwników politycznych nie potrafią mimo swych sileń na dowcip i złośliwość zaprzeczyć faktom stanowiącym najlepszą broń w rękach uczciwych reprezentantów naszego ludu.

Nie mamy zamiaru oddawać naszych losów w ręce widzących li dobro polityczne w jak największej ilości wygłaszanych wobec pustych ław mów — w ręce posłów, którzy swemi na ogłupianie wyborców obliczonemi interpelacyami zapełniają szpalty piśmideł utrzymywanych z grosza składanego na żydowski fundusz narodowy. *S. T.*

Sprawozdanie poselskie p. Rudolfa Galla.

Jest utartym zwyczajem w społeczeństwach zachodnich, iż posłowie od czasu do czasu stają przed swymi wyborcami i zdają sprawę, jak używali powierzonego im mandatu. Czynią zaś to oni w miarę okoliczności i lokalnych stosunków, albo na Zgromadzeniach publicznych zwanych u nas pospolicie sejmikami relacyjnymi albo przez publikowanie peryodycznych sprawozdań, które co prawda nie mogą wynagrodzić wszystkich korzyści bezpożredniego zetknięcia się z obszernem gronem wyborców, przecież jednak jako środek informacyjny zupełnie spełniają swoją rolę. zwłaszcza gdy, jak u nas, zgromadzenia publiczne są rzeczą wręcz kłopotliwą a do celu nie zawsze prowadzącą. Sądzę przeto, że i ja obrawszy formę pisemnego sprawozdania w zupełności wywiążę się z zadania poinformowania o mej działalności Szanownych Wyborców, którzy mię swem zaufaniem zaszczycili. Pismo moje powie, com przez rok czynił i com czynić zamierzył, com osiągnął i co osiągnąć jest mojem usiłowaniem na przyszłość. Sprawozdanie jednak chcę dać krótkie, zwięzłe i treściwe, bo inaczej znuży a celu nie osiągnie, stawszy się czczą grą słów i frazesów. Wystarczy mi przeto, gdy przedłożę z arytmetyczną ścisłością nakreślony rachunek z całorocznego okresu działalności. Uważny czytelnik sam osądzi, czy może mi dać absolutoryum z moich zabiegów, czy też uznać je za niewystarczające.

Przystępując atoli do rzeczy, zauważyć wypada, że wielu błędnie zgoła zapatruje się na zawód poselski. Przeciętnie widzi się w nim tylko coś niesłychanie zaszczytnego, zapomina zię, że liczący się z opinią publiczną poseł jest to osobnik niejednokrotnie pożałowania godny. Z reguły nikogo w całości nie zadowalnia, często zraża i trzeba być bardzo wybitną i wyrobioną siłą poselską, by osiągnąć jaką taką wziętość i wdzięczność społeczeństwa. Przychodzi też ona zazwyczaj bardzo późno.

Nie o wdzięczność mi jednak chodzi, nie o uznanie, nawet nie o zupełne zadowolenie wszystkich i we wszystkiem, lecz przedewszystkiem o stwierdzenie faktu, że usiłowaniem mojem było wedle sił być pożytecznym tym, którzy mi mandat oddali. Gdy Szanowni Wyborcy nabiorą przekonania, iż żadnej dziedziny socyalnej pracy nie zaniedbywałem, że lokalnym sprawom poświęcałem przytem wiele uwagi, że dla ogólnych postulatów krajowych i narodowych, starałem się okazać należne zrozumienie i zapał, będę uważał, żem dotąd nie dał powodu do narzekań na temat nadużycia pokładanego zaufania.

Za najważniejsze w mojej działalności poczytywałem sobie, rzecz jasna, kwestye narodowe w ścisłejszem tego słowa znaczeniu. Klub polski, do którego należę, uwalniał mię wprawdzie w tych sprawach od zajmowania jakiejś samodzielnej, a silnie na zewnątrz akcentowanej roli, gdyż polityka Koła polskiego opiera się na zbyt ustalonych premisach, aby zasadniczo mogły one ulegać zmianie w myśl woli tego lub owego posła, lub wogóle znosić szeroką dyskusyę, przecież jednak sam fakt, że za konieczne uznałem przyłączyć się znowu do tej frakcyi klubu, która w wychodzi z założenia jak najobszerniej pojętego interesu narodowego, informuje należycie, jaki jest mój na te sprawy pogląd. Polityce tej postanawiam też pozostać wiernym i nadal, bo widzę w niej najwięcej danych w realnej pracy, liczącej się z naszą przeszłością i przyszłością, najwięcej zamachu, najwięcej lotu. Polityka ta pozwala na możliwie jak najwydatniejsze wcielenia w czyn bieżących postulatów społecznych bez różnicy klas, zawodów i wyznań.

I jeżeli teoretyczne formułowanie przewodnich też tej polityki czynu zostawiałem moim więcej doświadczonym kolegom, to nigdy nie pozostawałem za nimi w tyle, gdy chodziło o obszerną sferę pracy realnej, jaką stosunki nasze nastręczają. Nie chce popisywać się wniesonemi przezemnie interpelacyami, stosowanie bowiem choćby nie wiedzieć jak sympatycznych nie uważam zgoła za objaw zupełnie konkrenej pracy, raczej za konieczność, gdy innych sposobów działalności używać się nie da. Dla mnie prawdziwa praca poselska na gruncie wiedeńskim zaczyna się tam, gdzie wchodzi w grę uciążliwe przejednywanie niechętnych dla kraju władz lub gdzie nieliczenie się z smutnymi stosunkami lokalnymi grozi ich jeszcze gorszem, a bezcelowem zepsuciem.

O tem też chcę pomówić. — I tak przemysłu nie mniej jak i zorganizowanego handlu dotąd nam brak, ale i ten jaki jest, może uledz zanikowi, gdy nie będziemy bystro patrzali na ręce różnych hofratów, którzy na każdy samodzielniejszy krok, ku uprzemysłowieniu kraju zmierzający, patrzą z niechęcią i zawiścią. Najdrobniejszej też nawet sposobności nam zaniechać nie wolno, aby usunąć złą wolę lub tendencyę do ciągłego spychania nas na szary koniec biesiadniczego stołu ludów monarchii. Wiele naraz zdziałać się tutaj nie da, bo walka z przemożną rutyną i uprzedzeniem jest nad wyraz ciężką i upartą, przecież jednak usiłowałem i tutaj bodaj w drobnej mierze wydobyć to co się dało. Starałem się zatem o wstawienie w przyszłoroczny budżet państwowy odpowiedniej kwoty na utrzymanie szkoły ślusarskiej w Tarnopolu, a przy sposobności reorganizacyi miejscowego stowarzyszenia stolarskiego o zaliczki na zakupno materyału i o maszyny eo fabrycznego prowadzenia interesu. Interweniowałem następnie w kwestyi racyonalniejszego unormowania spoczynku niedzielnego dla kupców żydowskich, domagałem się przebudowy lokalnej sieci telefonicznej i zaprowadzenia telefonów towarzysulch, zabiegałem o budowę linii telefonicznej Tarnopol-Lwów i Tarnopol-Zbaraż, jak również w sprawie urządzenia dla wygody sfer kupieckich urzędu telegraficznego i mównicy publicznej przy przy urzędzie pocztowym Nr. 2 w Tarnopolu. Do tego rodsaju starań zaliczyć też wypada niepocześnie na pozór wyglądające zabiegi o przedłużenie wieczornych godzin urzędowych w tutejszym urzędzie pocztowym, złączone z nową sprawą pomnożenia personalu urzędników i służby, zabiegi o oświetlenie elektryczne urzędu, powiększenie ilości skrzynek pocztowych i urządzenie schowków pocztowych.

W tym rodzaju mojej działalności jedynej sprawie poświęciłem zaś szczególnie wiele czasu, a to budynkowi pocztowemu. Dziś on jest ruderą, brzydką i niepraktyczną, publiczności niedającą żadnych wygód, a dla urzędników zabójczą. Wstyd dla państwa, które tak haniebny lokal wynajęło na tego rodzaju urząd, jak pocztowy, a jeszcze gorzej o nim świadczyć może, iż uznało ono za odpowiednie zakupić go za drogie pieniądze i stan mizeryi niejako przemijającej zamienić na stały. Nie zadowolniłem się też tutaj wniesieniem intarpelacyi do ministra handlu dnia 23. października 1907, lecz wykołatałem wreszcie wysłanie komisyi, by się naocznie przekonała, gdzie się każe przeszło stu ludziom bezustannie, a tysiącom publiczności czasowo przebywaś. Komisya skonstantowała zły stan budynku i oświadczyła się raczej za budową nowego gmachu od ulicy Agenora Gołuchowskiego aniżeli za przeróbką dziś istniejącego, co pierwotnie zamierzano. Wniosek odpowiedni z ministerstwa handlu odszedł już do ministerstwa skarbu, a obecnie odbywają się dotyczące pertraktacye.

Niemniej wiele starań włożyłem w inną sprawę, mającą obszerne znaczenie praktyczne. Jest nią kwestya udogodnień na tutejszym dworcu kolejowym, gdzie w zakresie rnchu towarowego panują wprost niemożliwe stosunki, utrudniające swobodny ruch wysyłkowy. Komisya przezemnie spowodowana uznała potrzebę budowy budynku na pomieszczenie kas frachtowych, dyrekcya kolejowa przedłożyła plany i kosztorys ministerstwu kolejowemu ustalono potrzebny kredyt i dziś rozchodzi się tylko o zmianę i uzupełnienie planów przez dyrekcyę. Na podobnie pomyślnej drodze znajduje się również sprawa bruków przed dworcem kolejowym, osobowym i towarowym, oraz oświetlenia dworca i magazynów elektrycznością z elektrowni miejskiej. Interwencya w sprawie dojazdu pociągów ze Zbaraża przed główny budynek dwerca uwieńczona została także pomyślnym skutkiem i dziś ustała uciążliwa przeprawa przez kładkę nad torem zawieszoną. Za mojem wdaniem się pomnożono nadto w zimie ilość wagonów towarowych interweniowałem wreszcie za zaprowadzeniem nowych pociągów osobowych, pomnożeniem ilości urzędników kolejowych, służby, zaprowadzeniem trzeciego połączenia kolejowdgo między Zbarażem a Tarnopolem i t. d.

I jeżeli wszystkie te zabiegi określimy mianem usiłowań dla podniesienia sprawności naszego kolejnictwa, jako środka lokomocyjnego, to nie zaniedbywałem i innego rodzaju działania. Chodziło mianowicie o takie komercyalne udogodnienia, aby kolej w całości spełniła to, czego się od niej domagamy, tj. aby się stała prawdziwą arteryą życia. Czyniłem zatem rozliczne starania w sprawach taryfowych, jak n. p. w sprawie reaktywowania taryf zbożowych dla stacyi Wołoczyska, taryf „wprost idących“ dla relacyi Podwołoczyska-Bogumin, wreszcie o wliczenie cegieł i margli do niższej taryfy przewozowej.

Dla spraw ściśle przemysłowych wielkiego pola działania u nas niema. Nie zaniedbywałem jednak tego, co tutaj zrobić się dało, i tak n. p. nie szczędziłem usiłowań, nawiasem mówiąc, skutecznych, za wprowadzeniem zniesionej refakcyi eksportowej na otręby młynarskie, zabiegów w sprawie założenia w Tarnopolu składu drzewa z lasów rządowych, w którym to celu wniosłem nawet dnia 8. listopada 1907 interpelacyę do ministra rolnictwa.

Na polu spraw szkolnych czyniłem starania w celu przyspieszenia budowy gimnazyum polskiego i ruskiego, a dnia 27. czerwca 1907 wniosłem dotyczącą interpelacyę do ministra oświaty i czuwając nieustannie nad sprawą, doprowadziłem ją do tego stanu, iż z wiosną 1909 według wszelkiego prawdopodobieństwa budowa się zacznie. Mniej zdaje mi się byłem szczęśliwym dotąd na polu zdobycia dla Tarnopola rządowego seminaryum żeńskiego, ponieważ rząd wogóle seminaryów nauczycielskich żeńskich zakładać nie chce. Nie tracę jednak nadziei, że i w tym kierunku coś zdziałć się uda, gdyż bezustannie tej sprawy pilnuję i jest

pozytywna obietnica obdzielenia wschodniej części kraju jednem seminaryum nauczycielskiem żeńskiem. Użyłem tej kilkakrotnej interwencyi w celu należytego zaliczenia lat służby n nauczycieli szkół ćwiczeń przy seminaryach.

W trudnych sprawach wojskowych koncentrowałem moje starania głównie około zapobieżenia temu, aby i tak niezbyt wielki garnizon miejscowy nie uległ dalszemu uszczupleniu, oraz aby dostawa mięsa dla wojska oddana została miejscowym rzeźnikom. Pierwsza sprawa została o tyle szczęśliwie załatwiona, iż w miejsce oddziałów kawaleryi, które 1-go maja br. przeniesiono do Czerniowiec, przybył szwadron dragonów, oraz sztab wraz z oddziałem pionierów, szkoła ćwiczeń dla podoficerów i kurs ekwitacyi. W sprawie praktykowanego wyrębu mięsa dla wojska we własnym zarządzie wniosłem do ministra wojny interpelacyę dnia 25. października 1907. Drugą interpelacyę do ministra wojny wniosłem dnia 8. iipca br., domagając się przeniesienia w odpowiedniejsze miejsce wojskowej prochowni, leżącej przy trakcie starozbaraskim, która nawet nie ubezpieczona ogniotrwałym dachem, kryje w sobie znaczne niebezpieczeństwo dla otaczających realności. Dla moich współwyznawców oobywających ćwiczenia wojskowe wystarałem się o uwolnienie w święta żydowskie (Nowy Rok i Święto Pojednania).

Dwie wreszcie sprawy szczególnie wiele zajęły mi czasu i pochłonęły sporą ilość zabiegów. Mam na myśli przeniesienie Izby handlowej i przemysłowej z Brodów do Tarnopola i zaliczenia Tarnopola do wyższej klasy dodatków aktywalnych dla urzędników.

Dla sprawy przeniesienia Izby handlowej i przemysłowej, za czem już dawniej dwukrotnie wypowiedział się Sejm, uzyskałem silne poparcie Koła polskiego i dnia 9. kwietnia 1908 podałem odpowiedni wniosek do ministra handlu, został przez izbę poselską przekazany komisyi gospodarczej. Po uchwaleniu tego wniosku w komisyi, będzie on powtórnie przedłożony Izbie do rozstrzygnięcia i można mieć zupełnie usazadnioną nadzieję, że uchwała zapadnie na korzyść Tarnopola.

W sprawie przeniesienia naszego miasta do wyższej klasy dodatków aktywalnych trafiłem na bardzo poważne przeszkody i aczkolwiek gorliwie tą sprawą się zajmowałem, a nadto dnia 26. listopada 1907 wniosłem odpowiednią interpelacyę do ministra skarbu, nie byłem pewny, czy przełamię wszelkie trudności, jakie stawały na drodze słusznemu postulatowi. Ostatecznie rzecz załatwioną została pomyślnie, a obecnie nam i tę satysfakcyę, że mojem wystąpieniem dałem impuls i innym posłom do poczynienia podobnych kroków w imieniu reprezentowanych przez nich miejscowości, a tem samem zainaugurowałem akcyę zmierzającą do ulżenia bytu setkom rodzin urzędniczych, z trudem tylko stawiających czoło dzisiejszej drożyźnie.

W związku z tą działalnością są także moje zabiegi na polu urzeczywistnienia postulatów Towarzystwa budowy tanich mieszkań dla urzędników. W sprawie uregulowania stosunku służbowego oficyantów i pomocników kancelaryjnych, jakoteż sług prowizorycznych podałem wnioski, które częściowo ustawą załatwione zostały.

Tak się przedstawia mniej więcej pierwszy okres mojej działalności. Gdybym nie był w stanie zaznaczyć jej czynem naprawdę znacznym dla kraju i ogółu społeczeństwa, przynajmniej sumą czynności mniejszych kompensowałem to, czego od posła takiego miasta, jak Tarnopol, wymagać można. Przytoczyłem zaś długi indeks moich usiłowań nie aby się chwalić, lecz aby się bronić przed zarzutem obojętności dla postulatów chwili. I z czystem stem sumieniem mogę powiedzieć i to, że nieporównanie więcej zdziałałbym, gdybym wszędzie spotka się był z szczerem poparciem moich zabiegów. Sądzę jednak, że brak zjednoczenia i zkoordowania zabiegów w niedługiej przyszłości ustąpi, a wtedy będę mógł moim szanownym Wyborcom przedstawić też sprawozdanie nieporównanie pełniejsze. Niczego więcej nie pragnę, jak zadowolenia tych, którzy mi mandat powierzyli. Ono będzie prawdziwą nagrodą za trudy i żmudną poselską pracę.

Rudolf Gall.

Stanisławów.

W tej chwili wyczytałem w kronice jenego z ostatnich numerów *Słowa Polskiego* notatkę tyczącą walk narodowych o miasta, w szczególności walk o zewnętrzny charakter miast we wschodniej Galicyi.

Autor w końcowych swych wywodach zaznacza, iż Rusini bardzo poważnie zaczynają zagrażać w miastach, tem bardziej, że żywioły żydowskie, widząc ich wzrastającą, siłę chwieją się i niejednokrotnie ich popierają.

Nie rozstrząsając bliżej samego faktu stosunków narodowościowych w miastach wschodniej Galicyi, nie poddając bliższemu osądzaniu, czy słuszną jest uwaga o objawach zagrażających rzekomo narodowemu polskiemu charakterowi miast musimy zaznaczyć, iż znaczenie i rola żydów przedstawiona przez autora notatki zupełnie nie odpowiada faktom rzeczywistym.

Przedewszystkiem decydująca w tych wypadkach inteligencya żydowska nie ma chyba w sobie siły twórczej ruskiej — jednostki wychowane w szkołach polskich, żyjące w miastach w po'skiem otoczeniu, w stosunkach towarzyskich z ludnością polską, nie stanowią chyba żywiołu rutenizacyjnego.

Podobne przesadno-trwożliwe stawianie kwestyi może wywołać efekt przeciwny i zrazić tylko ze względu na niesłuszne posądzenia pewną część ludności żydowskiej.

K. S.

KRONIKA.

Mianowania. Prezydyum galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistów skarbowych dra Jakóba Bodeka, Seweryna Grossberga i Jakóba Rosenbauma komisarzami skarbowymi w IX. klasie rangi, a konceptowych praktykantów skarbowych Leona Andermana i dra Ozyasza Krengla, koncepistami skarbowymi w X. klasie rangi przy galicyjskich władzach skarbowych. Komisarzem I. klasy zamianowany został komisarz II. klasy Józef Wohlfeld do Majdana sieniawskiego.

Korespondencye naszych prowincyonalnych współpracowników otrzymujemy w ostatnich czasach ze znacznem opóźnieniem. Zwracamy przeto uwagę naszych Szan. korespondentów, iż przez opóźnianie w wysyłaniu wiadomości tracą te na aktualnem zainteresowaniu i nie jesteśmy w stanie takowych umieszczać.

W interesie pisma i naszych Szan. współpracowników upraszamy o wczesne nadsyłanie nam sprawozdań i korespondencyi.

Na rzecz Czytelni T. S. L. im. Goldmana złożył W. P. poseł Adam K. 50.

Nasz odcinek. W numerze niniejszym rozpoczynamy w odcinku druk drugiej części powieści A. Kallas p. t. „On i oni wszyscy".

W powieści tej autorka przedstawia nam najrozmaitsze typy ze świata żydowskiego charakteryzując je w sposób mistrzowski. Jesteśmy przekonani, iż powieść ta przez swe zajmujące tło cieszyć się będzie i nadal ogólnem zainteresowaniem naszych czytelników.

Galicyjski Bank kupiecki ma niebawem powstać we Lwowie, ze współudziałem najwybitniejszych kupców lwowskich. Na stanowisko I. dyrektora tego banku powołano byłego prokurzystę Banku hipotecznego we p. Hermana Feldsteina.

Odroczenie terminu ciągnienia loteryi T. S. L. Decyzyą zakomunikowaną telegraficznie Zarządowi Głównemu T. S. L. za pośrednictwem Dyrekcyi policyi w Krakowie, c. k. Ministerstwo skarbu zezwoliło na odroczenie terminu ciągnienia loteryi T. S. L., wyznaczonego pierwotnie na dzien 30. grudnia 1908. Nowy termin ciągnienia w tych dniach zostanie ogłoszony i osobom interesowanym w drodze właściwej zakomunikowany.

Wiadomości prawnicze. Dwutygodnik poświęcony sprawom administracyi politycznej, skarbowej i autonomicznej, rozpoczyna swe wydawnictwo z dniem 1. stycznia 1909 we Lwowie pod redakcyą p. Szymona Weinstocka. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Rzeźnicka 15.

Nowy bank syoński. Staraniem kilku macherów na polu syonistycznem ma powstać we Lwowie wkrótce nowa instytucya finansowa, czerpiąca swe fundusze z pożyczek kilku syońskich gości kawiarnianych.

Na kierowników tej instytucyi powołały zjednoczone dystrykty syońskie rabina dra Braudego, który widocznie swemi sukcesami rabinackimi w Stanisławowie, dowiódł miarodajnych i finansowo bankierskich zdolności. Bank syoński nawiedzi też swemi filiami i inne miasta prowincyi; o posady „dyrektorów" sprzeczają się jeszcze odnośne dystrykta lokalne.

Autorem libreta opery Blecha „Versiegelt" jest Lwowianin p. Pordes-Milo. Opera ta ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem zawdzięcza według zgodnych głosów publiczności i prasy swe wielkie powodzenie wdzięków i poetyczności libreta.

Lwowski uniwersytet, co może nie wszystkim naszym czytelnikom będzie wiadomem, posiada kilka syońskich stowarzyszeń, zorganizowanych na wzór niemieckich burszen szoftów.

Mieliśmy już niejednokrotnie sposobność zajmowania się tymi wytworami naszych niezdrowych i anomalnych stosunków. Znane są występy tych bohaterów, które swem prowokacyjnem zachowaniem już dawno wyczerpują cierpliwość wszystkich, najbardziej „dobrodusznych czynników".

W ostatnich dniach jedno z tych — święciło jubileusz swej dziesięcioletniej kneipy — cieszy się z tego powodu niezmiernie ludek w Syonie — cieszy się niewymownie *Wschód*, który tak epokowemu zdarzeniu poświęca „cenne" szpalty.

„Żandarmi Syonu" po tak pochlebnych i zaszczytnych ocenach będą i nadal w kołowej kwadraturze wzniosłego ducha rozwijali biało-niebieską przędzę szczytnych myśli.

„Boże zmarzniętych, Boże schorzałych,
„Ogłupionych" !

Tak modli się pod ich adresem *Wschód*.

W roku jubileuszowym. W całej powodzi orderów i zaszczytnych odznak dla zasłużonych i zasługujących się, dziwnie jaskrawo odbija się list Hilsnera, którego napiętnowano mianem mordercy dlatego, że urodził się żydem. Leopold Hilsner wystosował list do swego obrońcy, datowany z zakładu karnego w Stein. „Wielmożny panie doktorze! Proszę o wybaczenie, że znowu narzucam mu się z listem. Ponieważ wznowienie mega procesu nie może już przyjść

do skutku, błagam, aby w tych dniach jubileuszu cesarskiego, gdy tyle będzie ułaskawień, i o mnie nie zapomniano. Błagam, aby mnie przynajmniej przeniesiono do zakładu karnego w Pradze, abym mógł się widywać z moimi, a zwłaszcza z moją starą matką. Ona nie może dla wielkiej odległości i znacznych kosztów do mnie przybyć, aby mnie pocieszyć. Zrób to pan dla mnie, a Bóg to panu wynagrodzi, jak i wszystko, co pan już dla mnie uczynił. Serdeczne za to dzięki".

Nasi posłowie parlamentarni powinni wdrożyć akcyę, aby przynajmniej w tym kierunku przynieść Hilsnerowi ulgę.

Bo przecież żyjemy w okresie jubileuszowym.

Warszawski Izraelita zawiesił na pewien czas wydawnictwo w celu zreorganizowania pisma. Wznowione wydawnictwo po czterdziesto-trzy letniej pracy rozpocznie wkrótce swą działalność.

Zjazd rabinów w Warszawie. Z końcem grudnia rozpocznie swe obrady zjazd rabinów Królestwa Polskiego. Reprezentantami rabinów gubernii warszawskiej są rabini — z Żyrardowa i Ostrowy. Rabini postępowego kierunku nie biorą udziału w konferencyi.

Samorząd w miastach w Królestwie Polskiem ma być wedle zapewnień petersburgskich korespondentów, pism warszawskich rzeczą najbliższej przyszłości.

Ludność żydowska ma być jednak w swych prawach w Warszawie i innych miastach Królestwa ograniczoną, przez niedopuszczanie jej w udziale wykonywania czynnych i biernych praw politycznych.

(*II*). **Oświata wśród żydów rosyjskich.** Jak urzędowe sprawozdanie statystyczne gubernii kijowskiej podaje, w miastach, posiadających zakłady naukowe, tejże gubernii znajduje się dzieci żydowskich w wieku szkolnym 62.000 (12 pr. wszystkich dzieci). Z tych uczęszcza: do uczelni „Talmud Tora" przez rząd dozwolonych —— 1783; w „fiskalnych" szkołach żydowskich — 1241; w prywatnych zakładach męzkich — 1475; — w takichże żeńskich — 861; w różnych „Talmud Tora" — 900; w chederach — 9980, razem 15370 dzieci.

W zakładach rządowych pobierają naukę: w gimnazyach — 440, w szkołach realnych — 68, w szkołach rzemieślniczych — 12, w gimnazyach żeńskich — 900, w ogólnych szkółkach ludowych — 3752, razem 5172.

A więc z 62.000 dzieci żydowskich do szkół uczęszcza tylko 20.000 a reszta pozostaje bez żadnego wychowania!

Według statystyki Komitetu Centralnego żydowskiego „Towarzystwa szerzenia oświaty" w Petersburgu, 6 milionwa ludność starozakonna w państwie rosyjskiem liczy 720.000 dzieci w wieku szkolnym, z tych **więcej niż pół miliona nie pobiera żadnej nauki!**

Cyfry te stanowią zaiste jaskrawą ilustracyę do „normy procentowej", stosowanej do żydów przez ministra — o ś w i a t y!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

WP. K. w S. Dr. Bertold Merwin wyjechał na południe i wróci z końcem przyszłego tygodnia.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę dnia 3. stycznia 1909 r. w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). Na program złożą się produkcye wokalne i komedya w 1. akcie Dobrzańskiego p. t. „Stryj przyjechał". Początek o godzinie 7. wieczorem.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 2. Lwów, dnia 8. stycznia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Szczera odpowiedź

na szczere oświadczenie.

„Dziennik Polski“ w numerze okazowym, omawiając wytyczne swego programu, naznacza pod adresem ludności żydowskiej, iż uważa za swój obowiązek „pozyskać ją dla idei zupełnego samorządu, przez istotne faktyczne równouprawnienie“.

Zasada ta ogłoszona w programie tego dziennika, dała lwowskiemu „Słowu Polskiemu“ sposobność, zajęcia się stanowiskiem Polaków wyznania mojżeszowego, poświęcając temu następujące wywody:

„Ze strony żydów z wyjątkiem syonistów nie była dotychczas tak jasno i szczerze stawiana sprawa. Ale syoniści nie chcą nic mieć wogóle z nami wspólnego.

Poza tem zaś ogół żydowski chętnie powoływał się zawsze na swą do społeczeń-polskiego przynależność, gdy chciał głos w naszych decyzyach politycznych zabierać. Ale mimo to zachowywał się opornie wobec dążeń szczerej asymilacyi. Nie chciał być po prostu polskim. Pretendował dla się o nazwę żydów-Polaków.

Pytaliśmy się nieraz o wytłumaczenie, co ma znaczyć ta nazwa. Bo albo żydzi poczuwają się do obowiązków wobec polskiego narodu, czują się jego członkami — więc są Polakami, albo też odczuwają swą odrębność od reszty społeczeństwa polskiego, a jedność z żydami całego świata — są zatem żydami. Ale jak można być żydem w pierwszym rzędzie, a w drugim Polakiem, tegośmy nie mogli nigdy dobrze zrozumieć.

„Dziennik Polski“ nam to szczerze wyjaśnia. Żydzi, których stał się organem, są Polakami, ale względnie, o ile ich naród polski sobie pozyszcze. Chcieliby nawet być jeszcze więcej Polakami, niż są. Ale to będzie więcej kosztować.

Z puntku widzenia żydowskiego sprawa postawiona szczerze i dodajmy — wcale praktycznie.

Tylko niepotrzebnie powołuje się „Dzien.“ formując ją w ten sposób, na tradycyę Smolki.

Smolka patrzył się na wszystkie sprawy publiczne z punktu widzenia polskiego.

A z polskiego punktu widzenia, żydzi mają obowiązek wykazać, że są Polakami, jeśli chcą mieć pełne prawo głosu w sprawach naszego narodu. Kupować ich serca dla narodu nie będziemy. Patryotyzm z interesu nie wart dla nas ani szeląga.

I nie dla „zyskania“ żydów dla Polski żądamy i żądać będziemy wszystkich należnych żydom praw równoprawnych mieszkańców kraju. Lecz dlatego, bo winniśmy to naszej etyce narodowej, zarazem jednak strzedz będziemy zasady: Iż o losach narodu naszego rozstrzygać temu tylko wolno, kto jest Polakiem bez zastrzeżeń“.

Przedewszystkiem uważamy za wysoce-niestosowne mieszanie do rzekomej dziennikarskiej walki dwu organów o odmiennych kierunkach politycznych, spraw o pierwszorzędnem znaczeniu społecznem, nie związanych z żadną partyą, ni też z żadnem stronnictwem.

Sprawa stanowiska ludności żydowskiej, sprawa unarodowienia tych mas da się zupełnie dobrze pogodzić z programem najrozmaitszych kierunków politycznych.

Na tym terenie powinne też się znaleźć wszystkie stronnictwa, wszystkie partye!

Pomijając cały szereg postulatów o praktycznem znaczeniu, których urzeczywistnienie uważamy za wymóg pierwszorzędnej wagi, nie pomijali też Polacy wyznania mojżeszowego żadnej okoliczności, by ideowy podkład swych działań, zgłębić i ugruntować.

Na wywody „Słowa Polskiego“ odpowiedzieliśmy listem skierowanym do redakcyi tego pisma.

Szanowna Redakcyo!

„W numerze „Słowa Polskiego“ z dnia 30. grudnia 1908 r. znajduję w artykule p. t. „Szczera odpowiedź na szczere oświadczenie“ szereg wywodów, tyczących kwestyi żydowskiej w kraju naszym, w szczególności zaś stanowiska i rzekomych żądań Polaków, wyznania mojżeszowego.

Jako jeden z licznego grona tych, którym zależy na odpowiedniem określeniu, stanowiska naszego wobec społeczeństwa i prądów w tem społeczeństwie nurtujących, zabieram głos w tej tak bardzo aktualnej sprawie, prosząc o gościnność w łamach tego pisma.

Przedewszystkiem, co do samej terminologii politycznej „żyd-Polak“ godzę się w zupełności na wywody Szan. autora omawianego artykułu.

Nie uważamy tego bynajmniej za objaw pożądany, by przy wszelkich stosownych w największej zaś ilości wypadków niestosownych okolicznościach, wiązano ściśle pojęcie przynależności narodowej, z załącznikami metrykalnymi.

Wysuwanie pierwiastka wyznaniowego na plan pierwszy, to objaw nie wyłącznie żydowski, przeciwnie najwięksi przeciwnicy tej ludności, prowadzą pod wyznaniowem hasłem bojowem, swe drużyny do świętej walki, te same też objawy spotykamy w wielu dziedzinach naszego społecznego i politycznego życia.

Nie mamy tu zamiaru powtarzać owych tak bardzo słusznych skarg i uzasadnionych żalów znajdujących swój wyraz w tem, iż określenie „żyd“ w urzędowej rubryce wyznania nie pozwala Polakowi, skorzystać z równych obywetelskich praw.

Fakt, iż nie godzimy się również, jak Szan. autor na terminologię Polak-żyd, pozwala nam mimo to wytłumaczyć sobie i innym powstanie i znaczenie tej nazwy.

Praktyczne rozwiązanie kwestyi żydowskiej znajdowało w różnych czasach różnych wykonawców, różne idee i programy, odmien-

ne środki i sposoby rzekomo niezawodnie do celu wiodące.

Poglądowi, który rozwiązuje kwestyę tą, w duchu nacyonalizmu żydowskiego, czy też syonizmu przeciwstawia się dążności tych, którzy wymagają zlania społeczeństwa żydowskiego z otoczeniem, pod względem narodowym, politycznym i kulturalnym.

Istnienie dwu obozów „Żydów", separatystów „bez zastrzeżeń" i Polaków wyznania mojżeszowego usprawiedliwia w zupełności i tłumaczy też znaczenie zwalczanej terminologii.

Ten zaś „ogół żydowski — który się powoływał zawsze na swą przynależność do społeczeństwa polskiego", zabierał głos w swych własnych decyzyach politycznych — sprawy narodowo polskłe były jego sprawami.

Potwierdzenia tej swej przynależności narodowej, nie może ten ogół żydowski szukać u żadnego stronnictwa — u żadnego organu politycznego.

Sam, z własnej inicyatywy, podjąć musi narodowe hasła i ideały, zrzekając się opieki i niczem nie uprawnionej sankcyi, zupełnie czasami niepowołanych czynników.

W obozie Polaków-żydów (używam nadal tej utartej terminologii) znaleść się muszą jednostki o najrozmaitszych przekonaniach politycznych, a łączy je jeden wspólny wszystkim równo drogi cel, uświadamianie mas żydowskich.

Po za tym wspólnym celem łączącym wszystkich, służyć powinna jednostka stosownie do swej przynależności politycznej, interesom swej partyi, swego stronnictwa.

Na akcyę jednostki, czy też kilku choćby bardzo wpływowych osobistości, należy się zapatrywać jako na logiczną konsekwencyę ich przynależności partyjnej, wyłączając zupełnie za nawias sprawę ogółu ludności żydowskiej.

Wszelkie jeneralizowanie, musi bez wątpienia zaszkodzić sprawie narodowej.

A sprawa narodowa wymaga właśnie, by pozyskać te masy żydowskie dotychczas nie uświadomione.

„Księga dziejów, księga przyrody leży przed nami otwarta, ale my jej czytać nie umiemy. Najważniejsze kwestye, w bardzo pojedynczy sposób załatwiają się, słowo jakie — jednem słowem często rozwiązano trudniejsze kwestye, a tem słowem czarodziejskiem jest wolność; to słowo wolność i równouprawnienie pod każdym względem, to jedno słowo rozwiąże niezawodnie całą kwestyę żydowską najpomyślniej".

Wówczas patryotyzm mas żydowskich na pewno nie będzie patryotyzmem z interesu! Uzyskanie należnych komu praw nie jest interesem, lecz postulatem sprawiedliwości i najprymitywniejszych wymogów słuszności.

Patryotyzm mas żydowskich czerpać będzie wówczas swego ducha z poczucia równych praw, ze świadomości równych obowiązków". Tyle w naszym liście do redakcyi danego dziennika!

W poczuciu „dziennikarskiej lojalności", wierna ideowym zasadom „wyłączności narodowej" nie uważała redakcya „Słowa Polskiego" za stosowne umieścić w cennych łamach swego pisma przysłanych jej wywodów.

Henryk Immeles.

Parlamentarne horoskopy
na rok 1909.

(Oryginalna korep. „Jedności").

Podnosiliśmy już niejednokrotnie iż w pewnych decedujących sferach istnieje otwarta dążność obalenia rządów parlamentarnych przez powolne ale stałe zmniejszanie znaczenia czynnika reprezentacyjnego.

Dziełem tych sfer było też obalenie ministra Becka, w którym widziano twórcę powszechnego prawa wyborczego. Na dalsze zmiany, wyłącznie o tak bardzo reakcyjnym charakterze miałem już niejednokrotnie sposobność wskazać.

Dążność ta okazywała się w austryackiej wewnętrznej i zewnętrznej polityce. Pomijano czynniki demokratyczne starając się przez poparcie konserwatywno - realekcyjnych sfer nadać całej monarchii ducha panującego w pewnych bardzo wpływowych sferach.

Cele te i zamiary odnośnych czynników są dość wyraźne, zapobiedz im potrafi tylko ciało prawodawcze mające warunki żywotności i zapewnioną parlamentarną większość.

Zależeć na tem musi wszystkim ludom w Austryi, dbającym o utrzymanie konstytucyjnych warunków bytu państwowego — zależeć na tem musi i ludności żydowskiej.

Czy w akcyi roku 1909 zdobędzie się izba na zniesienie feralnego § 14, umożliwiającego rządowi drogę do absolutyzmu przy zachowaniu praw konstytucyi w to bardzo wątpimy.

Czy parlament austryacki pozyska większy wpływ na politykę zagraniczną, dotychczas nie baczącą wprost na izbę ludu?!

Należy zaś do tego dążyć konsekwentnie z wytężeniem wszystkich sił i energii. Bagatelizowanie austryackiej izby posłów w sprawach zagranicznych, to objaw dający najlepszy obraz o stosunkach wysoce anomalnych panujących w tem państwie.

Przy większym wpływie na sprawy zagraniczne, jakiby przypadł w udziale ciału prawodawczemu, byliby też posłowie żydowscy w stanie częściowo wpływać na losy swych współwyznawców w innych państwach.

Zasada traktowania podobnych spraw, jako kwestye wewnętrzne danego państwa została już ze skutkiem przełamaną przez państwa w tym kierunku najbardziej wrażliwe — przypominamy dyskusye w Niemieckej radzie państwa — zajmujące się w sposób bardzo wyczerpujący zajściami w Austryi.

Oświadczenie złożone przez hr. Dzieduszyckiego, imieniem Koła Polskiego zastrzega

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

2. Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Wszystko będzie w swojej porze — zagaił prędko reb Szmul, dostrzegł bowiem, że Leon poruszył się niecierpliwie na krześle jakby chciał powstać z miejsca i wyjść z pokoju. Posłuchajcie lepiej, com ja usłyszał w Stanisławowie... Wcale dobry dowcip... We wschodniej Galicyi żydki mają jeszcze humor... Słuchajcie...

— Nu... nu... i owszem! Ja bardzo lubię takie żydowskie anegdotki — zawołał reb Chiel.

— To słuchajcie. Gdzieś pode Lwowem, w bardzo małem żydowskiem miasteczku mieszkał bogacz; był on chasyd [1]) chodził do bethamidraszu modlić się dwa razy dnia: dzieci nie miał, o krewnych nikt nigdy nie słyszał; miał tylko żonę, równie starą i skąpą, jak i on. Razu jednego posyła do rabina, że chce spisać ostatnią wolę, bo czuje, że idzie umierać. Nu, myśli sobie rabin, może ten skąpiec chce jemu coś zapisać, może chce ufundować żydowski szpital, albo bożnicę. Zabrał więc dajonów i dwóch kahalnych, jako świadków, i udał się do mieszkania skąpca. Naturalnie, że jak to zwykle bywa, rabin pocieszył chorego, że wyzdrowieje, że właśnie na tę intencyę kazał wymierzyć cmentarz miejscowy, zapytał o nazwisko i imię ojca, oraz matki, by wzywając przodków po imieniu odprawić w bożnicy modły na intencyę jego wyzdrowienia. Skąpiec podziękował, ale udawał, że nie słyszy, gdy dajoni zażądali pieniędzy na płótno potrzebne przy wymierzeniu cmentarza.

Zaczęło się spisywanie inwentarza majątkowego. Te a te kapitały miały być złożone w tym, a w tym banku. Czynsz domowy składany w sądzie jako depozyt. Wreszcie rabin pyta: No, dobrze; a co z procentami?

— Pieniądze będa na procentach, a procenta będą nosiły prowizyę.

— Nu.., a dalej co? — pyta znów rabin.

Chory spojrzał na rabina, na dajonów i na kahalnych i rzekł.

— Jakto, rabbi? Czy nie wierzycie w zmartwychwstanie?...

Reb Chiel i pani Erna zaczęli się śmiać serdecznie; Leon, który wsłuchał się uważnie w ostatnie słowa, zrozumiał natychmiast w czem tkwi point'a opowiadanej anegdoty.

Pesymizm i sceptycyzm zaryły się głębokimi korzeniami w duszy żydów. Surowe i obostrzone przepisy, którymi prawodawca Mojżesz, a później rabini i gaonowie, [2]) obwarowali religię Izraela — miały być murem ochronnym i winne były strzedz lud przed spojrzeniem poza. Ale żydzi dużo myślą — a wszakże myśleć, znaczy wątpić.

Wierzą i wątpią. Są równocześnie głęboko wierzący, a sceptyczni, i pesymistycznie odnoszą się do życia, chociaż w bardzo pięknych słowach głoszą o nadejściu Mesyasza, o zmartwychwstaniu tych, co pomarli.

Czyżby przeczuwali dwuznaczności tych przepowiedni i wierzeń?...

Są tacy, co robią z tego tragedyę. Atoli większość zżyła się z tem doskonale, a tylko lud wypowiada w anegdotach i przysłowiach głęboko dostrzeżone prawdy.

W myśli Leona zmartwychwstały najróżnorodniejsze wspomnienia i poplątały się niby akordy źle dobranej melodyi.

— Bardzo dowcipnie! — zadecydowała pani Erna. — Muszę to sobie dobrze zapamiętać, żebym umiała powtórzyć. Tylko, że anegdoty i dowcipy żydowskie zachowują swój smak odrębny tylko w zargonie, a tracą wiele w tłomaczeniu, szczególnie w polskim języku.

— A cóżeś to nie żydowskie dziecko? Także mi polka! — drwił dobrodusznie z żony reb Chiel.

— Jeśli mam wyznać prawdę, to ja jestem trochę syonistka; ale ja chcę, żeby moje dzieci umiały dobrze i ładnie mówić po polsku. Ja moich synów będę posyłała do gimnazyum, a potem na uniwersytet. Jeden będzie lekarzem, drugi adwokatem, a trzeci inżynierem, albo budowniczym. Żeby

[1]) Ortodoksyjny żyd.

[2]) Uczeni żydowscy.

też sobie podobne stanowisko ze strony tego parlamentarnego klubu, w traktowaniu spraw swych rodaków.

Posłom żydom — nie zabrakłoby chyba co z ubolewaniem skonstatować należy na przykrych i smutnych okazyach zajęcia się losami swych współwyznawców w innych państwach.

Nie należy też również i o tem zapominać iż wówczas tylko rada państwa potrafi spełnić swe zadanie jeśli dozna poparcia sejmów krajowych, powołanych na tej samej zasadzie co obecne centralne ciało prawodawcze.

Wszelkie dalsze zwlekanie tworzy tylko niepotrzebnie konflikty, wywołując rozdrażnienie szerokich warstw społecznych.

W tym nowym roku legislatury będzie też rada państwa musiała załatwić cały szereg ustaw, mających częściowo zaspokoić żądania interesowanych.

Przedewszystkiem mamy tu na myśli projekt ustawy o zabezpieczeniu na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Jak wiadomo projekt ten dotyczy nie tylko robotników lecz i innych oddających się zajęciom samodzielnym, a mających rocznego dochodu co najwyżej 2.400 K.

Obecnie okazują się rozmaite słabe strony projektu rządowego — w szczególności co do podziału kategoryi uprawnionych do zabezpieczenia — i rozmaitych zastrzeżeń i klausul naruszających w mniejszym lub większym stopniu — słuszne żądania interesowanych czynników.

Notuję też ostatnie pogłoski według których od danego zabezpieczenia mają być wykluczeni handlowcy.

Jesteśmy przekonani, iż sprawą tą zajmą się nasi posłowie — znamy dobrze nieokreśloną rozszerzalność tego pojęcia, ulegającego w miarę potrzeby i okoliczności ścieśniającej lub rozszerzającej interpretacyi.

Przypominamy również, iż uchwalona przez radę państwa ustawa o pełnomocnikach handlowych czeka dotychczas na załatwienie ze strony Izby panów.

Cały szereg rezolucyi zapadłych też w roku 1908, powinny w tym nowym okresie prawodawczym, znaleść uregulowanie i ostateczne swe załatwienie.

Cały szereg ustaw, które by mogły ulżyć doli ludów Austryi, czeka swego załatwienia, czy znajdą się ich wykonawcy, czy znajdzie się większość zdolna do rządów, czy osobiste ambicye posłów narodowościowych, ustąpią względom na dobro ogółu, to w danej chwili nie doprzewidzenia.

Parlament sam w sobie nosi zarodki życia i śmierci.

Po śmierci — byłoby dość trudne i uciążliwe zmartwychwstanie. *Wtk.*

Wiedeń.

Znamienny głos prasy Polskiej
w kwestyi żydowskiej.

Warszawski „Dzień“umieszcza w chwili obecnej tak bardzo aktualnej i decydującej dla zagadnień społecznych a w szczególności dla spraw ludności żydowskiej, znamienny głos, tyczący stosunków żydów polskich.

Głos ten uważamy za objaw wysoce pożądany, tem bardziej, iż w obecnej chwili zależeć musi wszystkim czynnikom na sprawiedliwem i bezstronnem traktowaniu, tej tak ważnej i drażliwej kwestyi.

W prasie Królestwa polskiego nie spotkaliśmy już dawno artykułu, któryby w sposób tak rzeczowy przedstawiał stosunek Polski do jej odwiecznych mieszkańców, żydów.

Prasa polska w Królestwie zapomina widocznie, o znacznej części ludności krajowej, — z wyjątkiem antysemickiej „Roli“ kwestya ta nie istnieje prawie dla innych pism polskich.

Artykuł zamieszczony w Warszawskim Dniu p. Edmunda Duttlingera — poprzedza redakcya słusznemi uwagami, które za tem po części pismem powtarzamy.

Kwestya żydowska istnieje u nas od paruset lat. Nigdy jednak nie stała może na gruncie tak drażliwym jak w chwili obecnej. Z jednej strony społeczeństwo polskie, doznawszy w swej historyi tyle zawodów zaczęło liczyć tylko na siebie samych, wszędzie doszukując się żywiołów „szkodliwych“, przez co i tradycye tolerancyi Kazimierzowskiej znacznie u nas osłabły, z drugiej strony syonizm i działalność „Bundu“ ze znanemi okrzykami „precz z Polską!“ pracował co raz gorliwiej nad budzeniem antysemityzmu w najszerszych warstwach.

Krótkowzroczni nasi działacze, w antysemityzmie upatrują rozwiązanie kwestyi. Pozbędziemy się żydów-mówią-a „tedy wszystko będzie dobrze“. Antysemici nasi nie rozumieją jednak, że kwestya żydowska, to sprawa paru miljonów żydów na ziemiach naszych zamieszkałych; że pisać artykuły w pismach przeciwko żydom można, ale w ten sposób sprawy naszej nie popchnie się naprzód ani na krok jeden.

Związani z żydami, u nas zdaje się, po wieczne czasy, musimy względem nich uprawiać naszą własną samodzielną rozumną politykę. Względy ludzkie każą nam stać na punkcie tolerancyi, zrozumienie interesu kraju pobudzać nas jednak powinno do wymagania od żydów, aby zdecydowali się czy chcą być obywatelami ziemi naszej, spełniać wobec niej sumiennie nakładane obowiązki społeczne, albo też pragnąc uważać się za żywioł wrogi i obcy.

Wiemy o tem, że wśród żydów polskich mamy tysiące nietylko szczerych przyjaciół naszych, ale istotnych obywateli i patryotów; o tych odłamach w tej chwili nie mówimy. Nam chodzi o te masy, które stanowią miliony w kraju naszym.

Artykułem p. Edm. Dutlingera otwierając dzisiaj w „*Dniu*“ dyskusyę nad sprawą żydowską, pomieszczać będziemy w tej kwestyi głosy najsprzeczniejszych obozów. Niech spra-

---

mi tylko Bóg dał, aby zdrowi byli, mieli zdolności i chcieli się pilnie uczyć.

— Nu, nu! Ty chcesz zrobić z synów samych gojów! — zawołał reb Chiel. — Nu, ja wiem, że oni już będą inni, aniżeli ja, bo i ja nie jestem już taki pobożny, jak był mój ojciec i zejde. Nu, ale niech moi synowie będą choć troszkę żydami.

— Oni będą żydami, to będą syonistami. Teraz młodzież żydowska na uniwersytecie to albo socyaliści, albo syoniści. Ja tak wychowam moich synów, żeby oni byli syonistami.

Leon nie bardzo życzliwie spojrzał na siostrę.

— Sama nie wiesz, czem jesteś, syonistką, czy żydówką, czy polką.

Reb Chiel dorzucił, śmiejąc się:

— Trochę to, trochę owo, trochę nic![3])

— A ty, Leon ty jeszcze ciągle asymilant — sarknęła pani Erna.

— Pan Berger nie jest syonista? — zdziwił się reb Szmul.

— Nie! — odrzekł Leon krótko i niechętnie.

— Hm.. dzisiaj wszyscy bucherowie i cała młodzież, to sami syoniści.

— A bo to prawda! — zawołał Leon. — Jeden literat, żyd-Polak opowiedział o tem dobre słowo. On napisał tak: „Syoniści, choć ich mała jest garstka, robią duży hałas, jak statyści w teatrze za kulisami; krzyczy ich kilku, a publiczności się zdaje, że słyszy wrzawę tysięcznego tłumu?... Wy może także syonista? — spytał.

Reb Szmul zaprzeczył ruchem głowy i uśmiechnął się nie bez pewnej wyższości.

— Kiedy ja przychodzę do chasydów, to jestem chasyd — rzekł. — Kiedy przychodzę do postępowych żydów, to jestem postępowy. Ja muszę być takim, jakim mnie chcą mieć. To jest moja parnussa.

Reb Chiel przyświadczył swatowi, że nie może być inaczej, i dodał.

— Żyd, niech będzie żydem i niech on ma ten rozum, żeby się mógł zastosować do okoliczności. Ja jestem prawdziwy żyd. Jakbym pojechał do Francyi, tobym udawał tam francuza, a jakbym pojechał do Niemiec, tobym się ubrał po niemiecku. O syonistach zaś myślę, że to są tacy ludzie, co chcą zrobić karyerę. Oni już mają w tem swoją politykę. Ci syoniści, oni z pewnością nie sprowadzą żydów do ziemi obiecanej.

To zrobi Mesyasz, i my żydzi musimy w to wierzyć, bo tak stoi napisane w naszych świętych księgach, że nie ludzie, nie żadne wojsko, ale Mesyasz z rodu Dawidów sprowadzi żydów z wsystkich krańców świata napowrót do Palestyny, abyśmy żyli w Ziemi obiecanej.

Leon dojrzał w przelocie w oczach szwagra i w spojrzeniu swata, że obaj nie wierzą, ani w Mesyasza, ani w daną od Boga obietnicę. Wszakże reb Chiel nie powiedział: ja wierzę — lecz my żydzi musimy wierzyć...

Przyszła mu złośliwa ochota skonfudować ich i spytał.

— A jak wy sobie przedstawiacie tego Mesyasza, co?

Reb Chiel oburzył się.

— Cóżeś to, nie żyd, że się pytasz? U nas stoi napisane, że Mesyasz przyjdzie. A co ty za żyd jesteś, że się pytasz, jak on wygląda? To tak, jakbyś się mnie zapytał, jak wygląda (nie wart jestem wymówić) Stwórca Wszechmocny, Pan Bóg nasz jedyny!... Także mi mądre pytanie.

— To znaczy, że każdy może sobie wyrazić własne w tym przedmiocie przekonanie, czy tak?...

— Słuchaj, ty ze mną nie filozofuj, bo ja nie jestem żaden uczony. Ja tym rzeczom daję spokój. Ja jestem kupiec; ja muszę myśleć skąd wziąć parnusse. Mojej głowy takie głupstwa się nie chytają. I ty, skoro się ożenisz, przestaniesz filozofować.

— Nu, ja jego ożenię prędko, to zobaczymy! — zawołała pani Erna, siląc się na ton mowy wesoły i lekki, choć nużyć ją zaczynała ta przydługa wizyta swata, który jakby umyślnie unikał wyraźnego wypowiedzenia się z czem właściwie dziś przyszedł.

A może, myśli pani Erna, reb Szmul bada zręcznie teren; może studjuje charakter Leona i całe to otoczenie; że nie zadawalnia się li tylko rolą pośrednika, któremu płacą procent od skojarzenia stadła małżeńskiego, jak się płaci od interesu kupna i sprzedaży.

C. d. n.

[3]) Znane żydowskie powiedzenie równające się polskiemu: nijaka.

wa stanie nareszcie na gruncie szczerym. Niech Polacy powiedzą, czego chcą od żydów, niech żydzi jasno sformułują, czego pragną od nas.

Równocześnie podajemy naszym czytelnikom wywody p, Edm. Dutlingera, w artykule tymże p. t. „Żydzi polacy“.

Wielkim atutem w rękach nieprzyjaciół żydów jest fakt, jakoby niezbity i jawny, iż żydzi ciążą do możnych tego świata. Na Litwie i w Rosyi stali się żydzi Rosyanami, pomimo prześladowań i swe serca i przekonania rosyjskie przynieśli ze sobą, gdy zostali do Królestwa Polskiego wygnani. W Poznańskiem stali się Niemcami o duszy nawskroś hakatystycznej, pomimo że Niemcy uważali ich za coś niższego od siebie i stale ich ignorowali.

U nas gastka żydów-Polaków, wciąż maleje, a kadry żydowskich nacyonalistów i syonistów stale się powiększają. Objaw to znamienny. Rozumiem dobrze, iż bluszcz owija się około dębu, że słabe, brakiem narodowości i ziemi plemię, wczepia się w naród, który mu daje opieke. Ale to zamało, tu chodzi i o chleb. Żydzi rosyjscy, przeniesieni na grunt polski tracili bardzo wysoką podstawę ekonomiczną, zyskowne zajęcia pośredników i negocyantów i z trudem walczyć musieli w nowem środowisku o byt. Dlatego wśród nich, pomimo pogromów, wyłoniła się miłość do Rosyi, która dawała im zarobić. W Poznańskiem żydzi nie byli Polakami, ale mogli niemi zostać. Był czas że na szlachcicu polskim zarabiali pośrednicząc w kupnie drzewa, zboża, majątków i t. d.; z chwilą jednak, gdy wzmógł się stan średni, czysto polski, gdy poznańscy Polacy przez samopomoc tworzyli kasy i spółki, gdy naprzykład Bank przemysłowców miał w r. 1900 wkładów około 4 milionów marek, a w r. 1907 już 15 milionów, a dyskontował w r, 1900 za 4 i pół miliona, a w r, 1907 za 20 milionów gdy inne instytucye polskie wtym kierunku poszły w górę; to żydzi, *odsuwani od tych przedsiębiorstw, jako obcy, musieli bratać się z Niemcami* i pomału z Poznańskiego się wysuwali. W roku 1833 było żydów w Poznańskiem 70 tysięcy, w 1905 tylko 30 tysięcy a obecnie niemieccy rzecznicy tych żydów biadają nad tą „kulturalną“ stratą dla postępu niemczyzny i zarzucają rządowi, iż za mało umiał podtrzymać element żydowski, a wszak ten element mógł być polskim...

Jestem zupełnie przekonany, iż ten objaw odrębności narodowej i u nas coraz więcej się rozszerzy... Ruch ekonomiczny wśród Polaków katolików wzmaga się coraz wyraźniej i potęgujac siłę ekonomiczną polską, siłę samopocy, zmiejsza jednocześnie podstawy żydowskiego bytu. I w tem leży cały tragizm położenia. Potomkowie żydów-Polaków z lat 1830 i 1863 przestają być Polakami, bo ich za Polaków nie uważają, do cechów nie przyjmują, do związków ekonomicznych wszelkiego typu i rodzaju niedopuszczają. Polacy-żydzi stają się obcy wśród swoich, na ziemi, którą kochają, obcy dla narodowości, do której duszą należą.

Prawdą jest, iż chałat i żargon stanowi rażącą przeszkodę, ale i niemniej prawdą jest. iż żyd o duszy i przekonaniach polskich, o zwyczajach kulturalnych, dobrze wychowany i taktowny będzie u nas zawsze tylko tolerowany, nigdy lubiany, tak, jakby mu przebaczyć nie było można, iż przestał być pachciarzem i faktorem. Na nic jego polskość prawdziwa, na nic nawet jego chrzest, on zawsze pozostaje dla społeczeństwa polskiego żydem, któremu nie przebacza się żadnych wad prawdziwych lub urojonych, żadnych błędów mimowolnych. Nauka i praca będzie przeważnie u żydów uważana za pozę i blagę, duma — za impertynencyę, zdolności — za spryt szwindlerski. Liczba żydów-Polaków, dopuszczanych do życia towarzyskiego Warszawy jest tak nikła, iż nawet nie można jej dojrzeć, a życie koleżeńskie gdziekolwiekbądź jest pełne rasowych przesądów i posądzeń.

Czyż w takich stosunkach, przy coraz cięższych ekonomicznych warunkach dziwnem jest, iż żydzi polscy-tworzą sobie nowych bogów i nowe narodowości i że od polskości coraz więcej stronią? „Tem lepiej, zawołają krótkowzroczni nieprzyjaciele żydów“. „Tem gorzej“, odpowiem im na to.

Dobrobyt ekonomiczny daje praca wspólna ludności, bez względu na wyznanie. Każda jednostka zdolna do pracy stanowi już cegiełkę dobrobytu, a im więcej cegiełek i im więcej wspólnych celów, tem praca budowy pójdzie prędzej i raźniej.

Oddzielanie się społeczeństwa na grupy wyznaniowe i narodowe tworzy niezadowolenie i walkę. Poznańskie miało do zwalczania niewielką stosunkowo liczbę żydów i to, pomimo pozorów, przeważnie żydów niemieckich i dlatego zwyciężyło. U nas żydów własnych i napływowych jest procent ogromny, starajmy się przeto przynajmniej o zasymilowanie i spolszczenie żydów — polskich, starajmy się przez zbliżenie ich do życia towarzyskidgo i pracy ekonomicznej stworzyć wiernych sojuszników, którzy nam pozwolą łatwiej złą wolę i separatyzm żydów napły-

Feljeton warszawski.

Zaczynam obawiać się, że w złą godzinę czyli, mówiąc bardziej „naukowo“: pod nieszczęśliwą gwiazdą — zapisałem się do cechu feljetonistów. Toć od feljetonisty czytelnik chyba przedewszystkiem ma prawo wymagać, aby on informował ciekawych o objawach życia społecznego, aby, trzymając ręke na pulsie Gminy swych współwyznawców, tętno to stale wyczuwał i wnet utrwalał je na papierze wzorem specyalnie do tego przeznaczonych automatycznych przyrządów. A tu jak na złość nie mogę w żaden sposób wydostać się z zaczarowanego koła... nekrologów, i zamiast o życiu i żywych, wciąż jeszcze o śmierci i nieboszczykach pisać jestem zmuszony.

Tym razem, co prawda, na usprawiedliwienie swoje mogę przytoczyć okoliczność łagodzącą. Niniejsze bowiem wspomnienie poświęcone jest nieboszczykowi, którego zwali, cenili i szczerem umiłowaniem darzyli wszyscy, jak sądzę, ludzie bez wyjątku, a chociaż kres jego żywota, z góry, od pierwszej chwili narodzin, obliczony był z matematyczną ścisłością, tem niemniej każda mijająca godzina jego doczesnej wędrówki, żegnana była z żalem i smutkiem niewysłowionym. Zmarłemu temu, który przed kilku zaledwie dniami przekroczył progi wieczności i odszedł, aby już do nas nigdy, nigdy nie powrócić, było na imię... 1908.

Ale nigdzie chyba tak dosadnie, jak tutaj, nie sprawdza się maksyma, łącząca nierozerwalnie dwie tak odmienne a przecie organicznie spokrewnione chwile śmierci i narodzin: *le roi est mort, vive le roi!* Zaledwie bowiem zdarto ostatnią kartkę — drogocenny dzień naszego życia — z kalendarza minionego roku, a już na miejscu opróżnionem ukazuje się jego następca, opasły burżuj, po filistersku zadowolony z siebie i urągający swemu biednemu poprzednikowi, który jako tekturowy szkielet powędruje na śmietnik... Nie przeczuwa widocznie ten pyszałek, że i jego taki los nieubłagany czeka, że i on pocznie tracić kartkę za kartką, złudzenie za złudzeniem; na razie zadowolony jest z tego, że dotąd żaden jeszcze nie urodził się Roentgen, któryby potrafił prześwietlić owe 365 kartek papieru, kryjące w sobie tajemnicę wydarzeń i losów ludzkości wogóle i każdego z nas, śmiertelników, w szczególności. Próbują wprawdzie pomysłowi wróżbici, w rodzaju berlińskich Müllerów lub paryskich pań de Thébes, zedrzeć tajemniczą zasłonę przyszłości, lecz czynią to w taki iście pytyjski sposób, że ani swej sławy, ani swej kieszeni na szwank nie narażają. A jak łatwo przy pewnej dozie przytomności umysłu i sprytu w takich wypadkach, wykręcić się sianem, tego dowodzi chociażby przykład następujący.

W rodzinnem mem miasteczku słynął z dowcipu pewien obywatel, który humorem swym i wesołymi „kawałkami“ umiał zabawiać pobożnych swych współwyznawców w chwili, kiedy kończyli modlitwę i gromadkami opuszczali dom boży. Otóż w dzień N. Roku religijnego (RoszHaszana), kiedy po nabożeństwie składano sobie wzajemnie życzenia, nasz dowcipniś, biorąc asumpt z cyfry hebrajskiej rozpoczynającego się roku, oznaczonej literami T. R. L. B. (632=5632 od stworzenia świata) wywróżył, że **Ten Rok Lepszy Będzie**“, czem naturalnie wzbudził podziw, no i zadowolenie z tak wesołej przepowiedni. Kiedy jednakże po upływie roku okazało się, że ten dla miasteczka naszego szczęśliwym bynajmniej nie był, zainterpelowany o to wróżbita, nie w ciemię bity, odrzekł bez zająknienia: Toć ja wyraźnie wtedy mówiłem, że „**T**amten **R**ok **L**epszy **B**ył“...

Jak dalece, drodzy czytelnicy moi, feljetonista wasz usposobiony jest nekrologowo (dział ten we właściwej rubryce pożądany jest, ma się rozumieć, nie tyle dla was ile dla Redakcyi), o tem najlepiej przekona was okoliczność następująca. Kiedy zastanawiam się nad dziejami minionego roku u nas, aby uchwycić i przekazać pamięci potomności najważniejsze z nich, przychodzą mi na myśl dwa wydarzenia wielce doniosłe w życiu naszej Gminy, a poniekąd całego żydostwa w kraju; i oto jedno z nich dotyczy narodzin dziecka... martwego, drugie zaś wprowadza nas w dziedzinę letargu, będącego pono bratem rodzonym... Śmierci!

Owem dzieckiem nieszczęsnem, długo hodowanem w łonie matki, owem chwilowem wcieleniem dawno pieszczonych nadziei a długotrwałem — przykrych zawodów i rozczarowań jest powstałe w mieście naszem na początku ubiegłego roku „Towarzystwo szerzenia oświaty wśród ludności żydowskiej — *Daath* (Wiedza)“. Zapoczątkowane przez ludzi dobrej woli w pamiętnej chwili ruchu wolnościowego w kraju, przeszło ono długi okres przygotowawczy, a to z powodu trudności i szkopułów, które założyciele napotkali w łonie własnem ze względów partyjnych i stronniczych zapatrywań na cele i zadania oświaty. Nareszcie jednakże przeszkody te wewnętrzne usunięto, a że stosunki zewnętrzne były wówczas względnie przychylne, uzyskano zatwierdzenie ustawy, w której widnieje § 3 treści następującej. „Językiem wykładowym w szkołach i na kursach jest język polski. Językiem żydowskim (żargonem) posiłkować się można w szkołach w charakterze języka pomocniczego i przygotowawczego, na kursach zaś dla analfabetów dorosłych wykłady, na specyalne żądanie

wowych lub nacyonalistycznych fanatyków zwycięży¢!

Sądzę nawet, iż ruch katolicko-polski, pomimo swej odrębności byłby dla polskiego ekonomicznego rozkwitu wcale pożądany gdyby nie był tak wyznaniowo bezwzględny. Wszak dawniej żydów przyjmowano do szkół pijarskich i do cechów, pomimo ich katolickiego znaczenia i ta tolerancya tworzyła właśnie dobrych polaków. Ruch samopomocy ekonomicznej polskiej powinien jednoczyć wszystkich Polaków, bez względu na wyznanie. Potrzebujemy coraz więcej sił i starać, winniśmy je przyciągnąć do siebie, o ile na przyciąganie zasługują, a nie odpychać i ranić.

Polityka społeczna ustępstw i zgody wykaże niebawem iż żydzi nie ciążą do możnych, lecz do tych, co z nimi pracować i za ludzi równych sobie uważać umieją.

Zmiana wyznania we Lwowie.

1868—1908.

(Ciąg dalszy).

Liczba osób które judaizm przyjęły[1]) dochodzi zaledwie 3% ogólnej cyfry konwertytów. Wyznanie żydowskie po grecko-orjentalnem wykazuje najsłabszy liczebnie przyrost sztuczny przez konwersyę. Wpływa na to wiele powodów, tkwiących głębiej w wiekowym rozwoju i obecnym ustroju duchowym i społecznym ludności. Ale obok tych powodów, których nie sposób traktować obszerniej w ciasnych ramach artykułu są jeszcze inne, natury zewnętrznej, niemniej jednak decydujące, na które przeto zwrócić musi uwagę każdy, kto mówi o zmianach wyznania. Są niemi mianowicie ogromne utrudnienia i uciążliwe warunki, jakie stawia wyznanie żydowskie tym, którzy chcieliby je przyjąć[1]). Jeżeli się przytem zważy, że najczęstszą (choć stanowczo nie wyłączną!) przyczyną wymiany między wyznaniem żydowskiem a chrześcijańskiem jest małżeństwo i to z reguły t. zw. małżeństwo z miłości, że zatem w tych wypadkach odgrywają główną rolę względy uczuciowe, a nie przekonaniowe (choćby nawet tylko polityczne) to łatwo zrozumiemy, że decyduje tu (z reguły, choć znów nie wyłącznie i jedynie) albo wola strony chrześcijańskiej, o ile ta jest indywidualnie silniejszą, albo też chęć oszczędzenia tej stronie przejścia tych wszystkich uciążliwych formalności i przygotowań jakich zwłaszcza od mężczyzn wymagają żydowskie przepisy rytualne.

Stosunkowo wysoka bardzo cyfra przejść na judaizm, obserwowana w pierwszem pięcioleciu (prawie 36% cyfry tych którzy przyjęli wyznanie żydowskie w calem czterdziestoleciu, a 21% wszystkich konwertytów tego okresu) wyrównująca zupełnie straty liczebne wyznania żydowskiego w tym okresie tłumaczy się — jak słusznie wskazuje autor — znacznym wpływem artykułu 14-grudniowej ustawy zasadniczej o powszechnych prawach obywateli z r. 1867 tudzież ustaw majowych z r. 1868 regulujących międzywyznaniowe stosunki ludności i wprowadzających zasadę swobody i równouprawnienia wyznań. Ludzie bowiem, którzy do tego czasu z jakichkolwiek powodów zmuszeni byli porzucić wyznanie żydowskie i przystąpić przynajmniej formalnie do któregoś z wyznań chrześcijańskich — w pewnej linii katolickich — obecnie korzystając z tej swobody, wracają do dawnego wyznania[1]).

W następnych okresach cyfra przechodzących na judaizm spada nagle i gwałtownie bo aż do 1/4 części cyfry z poprzedniego okresu w II. pięcioleciu, do 1/5 w okre-

[1]) Vide rubryka 5 i 6 tabelki podanej w poprzednim numerze na str. 7.

[1]) Dr. G. o nich nie wspomina, co tem bardziej uderza, że na str. 22. wytyka proboszczom rzymsko-katolickim, iż „nie wiedzieć dlaczego, robili ogromne trudności w tego rodzaju przejściach (miłości!) z wyznania mojżeszowego na wyznanie rzymsko-katolickie". Oczywiście tutaj czyni to więcej ad usum politycznych pobudek swej pracy, niż dla statystycznej dokładności. A przecie można było w szerszej nieco mierze uwzględnić momenty, które rzeczywiście tłumaczą w należytem świetle niektóre wyniki cyfrowych zestawień, choćby one nie stały w bezpośrednim związku z celem, jaki pracy wytknięto. Podniosłoby to bowiem niepomiernie jej wartość.

[1]) Twierdzenie stanowcze autora, że wszyscy, którzy tak w tym okresie (vide str. 19) jak i w całem czterdziestoleciu przechodzą na judaizm (v. str. 19, 26 i 29) to „wyłącznie" rewertenci ma za sobą wprawdzie wiele prawdopodobieństwa. Żałować jednak wypada, że autor dysponując tak wdzięcznym, a nawet już zestawionym materyałem nie udokumentował należycie w samej pracy tego swego zapatrywania, które znajdzie zastosowanie w pierwszej linii w odniesieniu do mężczyzn. Dla nich bowiem przejście z jakiegokolwiek wyznania innego na żydowskie połączone jest z bardzo bolesną a nawet w późniejszym wieku niebezpieczną operacyą rytualną. Trudno jednak przypuścić by wyłącznie rewertentkami były wszystkie kobiety, które w liczbie 24 przyjęły w latach 1868—1907 wyznanie żydowskie.

Ciekawem byłoby zestawienie, w jakim stosunku powstaje cyfra 20 rewertentów (przyjąwszy na chwilę bez zastrzeżeń za autorem, że są nimi wszyscy ci, którzy przyjęli w I. okresie wyznanie żydowskie) do liczby osób, które w poprzedniem pięcioleciu 1862 do 1867 porzuciły wyznanie żydowskie.

---

słuchaczów, odbywać się mogą w języku żydowskim".

Nie trzeba chyba rozwodzić się nad donios łością w kraju naszym elementarnej szkoły żydowskiej z językiem wykładowym polskim. Ale cóż z tego pięknego nabytku kulturalnego i obywatelskiego na papierze, kiedy pierwsza zaraz próba urzeczywistnienia celów i zadań Towarzystwa w tym właśnie kierunku spotkała się z „non possumus" władzy szkolnej! Ustawa swoją drogą, a polityka swoją drogą; kurs nowy, który wraz z III. Dumą zapanował w państwie i tutaj dał się nam, żydom polskim, we znaki, a sprawa otwarcia szkół początkowych nowego typu, przewidzianych w legalnie zatwierdzonej Ustawie, znajduje się obecnie w ministeryum, dokąd Zarząd Towarzystwa po wielu bezowocnych staraniach wniósł zażalenie przeciwko odmownej decyzyi Kuratora Okręgu Naukowego. Że „kruk krukowi oka nie wydłubie" — tego można spodziewać się po najnowszej uchwale rady ministrów, znoszącej rozporządzenie ministra oświaty z r. 1906, które pozwoliło na wprowadzenie w prywatnych szkołach żydowskich Królestwa Polskiego wykładów w języku polskim. Obecna decyzya zapadła właśnie na skutek żądania ministra oświaty (?!) Szwarca, który przed objęciem teki ministeryalnej pełni czas jakiś obowiązki kuratora w Królestwie: to chyba wystarczyć powinno, aby sobie powiedzieć *lasciate ongi speranza*"... Zresztą niedawno ten zaciekły rusyfikator najwyraźniej orzekł, że „rządowi rosyjskiemu polemizowanie żydów w Królestwie jest nie na rękę", i z tego powodu nie zatwierdzono zapisu p. Hertza z Łodzi (100 tys. rub.) na seminaryum, ponieważ darczyńca zastrzegł sobie wykład w języku polskim.

Aczkolwiek zjednoczenie przedstawicieli wszelkich odłamów naszego społeczeństwa żydowskiego, nastąpiło, jak to już wspomniałem, wyłącznie pod hasłem oświaty, to jednakże nie ulega wątpliwości, że szkoła początkowa polska, którą miało na myśli Towarzystwo „Daath" z natury rzeczy wielceby się przyczyniła do uobywatelenia ludu żydowskiego w duchu t. z. asymilacyjnym. Z tego też względu, pomijając już właściwe cele oświatowe *sensu stricto*, ubolewać należy, że nie udało się nam zdobyć tak pożądanej placówki w walce z separatyzmami różnych nazw i gatunków. Natomiast nietylko ubolewanie, ale ręce łamać z rozpaczy wypada nam, żydom polskim, z powodu świeżo utraconej placówki asymilatorskiej, albowiem fakt ten, to po prostu haniebne świadectwo ubóstwa i niemocy dla naszej postępowej inteligencyi, wrzekomo wrogiej nacyonalistycznym i syonistycznym prądom w judaizmie tutejszym. Mam na myśli zamieszczony w N-rze 51 „Izraelity" tutejszego komunikat redakcyjny o tem, że w celu zreorganizowania pisma, zawieszone zostaje jego wydawnictwo na czas pewien. Obym był fałszywym prorokiem — lecz wszystko przemawia za tem, że tu nie chodzi o chwilowe zawieszenie organu, który 43 lat służył dzielnie sprawie oświaty i asymilacyi żydów w duchu nowoczesnym i postępowym, lecz o ostateczne tegoż zamknięcie. Nie widzę bowiem powodu, dla czego ci wszyscy, którzy obojętnie przypatrywali się agonji, nie spieszac z pomocą, mieliby teraz, kiedy chory wpadł w sen letargiczny, nieść ratunek w postaci... prenumeraty. A właśnie prenumerowanie pisma, interesowanie się jego treścią i działalnością, a nie platoniczne solidaryzowanie się z jego pożytecznością, obywatelskością, patryotyzmem itd. itd. (to nic nie kosztuje!) stanowi obowiązek moralny naszych żydow polskich, tak hojnie szafujących frazesami, kiedy mowa o ludzie żydowskim i ciemnych upośledzonych masach „naszych współwyznawców". Z „Izraelitą" rzecz miała się tak, jak z Pismem świętem u żydów nabożnych (chasydów). Jak ci ostatni znają tekst biblijny jedynie z cytat talmudycznych, tak żydzi nasi dowiadywali się o artykułach „Izraelity" w najważniejszych kwestyach dnia, dotyczących żydowstwa naszego, dopiero z wzmianek i przedruków w pismach codziennych, o ile te raczyły na głos organu polsko-żydowskiego łaskawą zwrócić uwagę. Rzecz naturalna, że w takich warunkach prowadzenie pisma stało się zadaniem po nad siły wydawczyni, która zresztą po śmierci męża, założyciela „Izraelity" b. p. S. H. Peltyna, miała jeszcze inne, redakcyjne trudności do zwalczania (o czem znajdujemy wzmiankę w sprawozdaniu z czterdziestoletniej działalności pisma, będącem poniekąd obrachunkiem sumienia i spowiedzią... przedśmiertną z grzechów, popełnionych nieraz z braku orjentacyi). Nie dziw też, że ostatecznie wyczerpał się zapas energii, który w dawnych warunkach i okolicznościach budził wprost podziw i szacunek dla kobiety, która łączyć potrafiła pracę niezmordowaną z gorącem umiłowaniem ideowej puścizny nieodżałowanej pamięci małżonka, autora cennego „Projektu reformy w judaizmie".

Powtarzam jeszcze raz: obym był fałszywym był prorokiem! Oby sen chwilowy „Izraelity" był naprawdę tylko snem i to pokrzepiającym, po którym odświeżony i odmłodzony rozpocznie on na nowo pożyteczną swą działalność na polu ukulturowania i uobywatelenia ludności żydowskiej.

Lelum.

sie III i V do VII, a nawet do $^1/_7$ w IV. pięcioleciu. Dopiero w okresie ostatnim (1903—1907) cyfra ta podnosi się widocznie i znacznie[1]), bo trzykrotnie w stosunku do przeciętnej z poszczególnych poprzednich okresów (II—VII.) dochodząc do 21·5% sumy osób, które przyjęły wyznanie żydowskie w całem czterdziestoleciu.

Bilans tego rachunku wymiany między wyznaniem żydowskiem a innemi jest, jak to widać z rubryki 7 i 8 zestawienia, dla żydów bardzo niekorzystny. Jedynie w pierwszem pięcioleciu liczba przybywających wyznaniu żydowskiemu i ubywających zeń dzięki szczególniejszym stosunkom wytworzonym przez ustawę zasadniczą i majową wyrównuje się tak, że okres ten nie wykazuje ani strat ani zysków. Od drugiego jednak pięciolecia począwszy cyfra efektywnych, rzeczywistych strat wskutek rewersyi wzrasta stale aż do czterokrotnej prawie wysokości w okresie piątym (1888—1892), utrzymuje się przez następne pięciolecia na tej samej mniej więcej wysokości, poczem w ostatnim okresie nieco spada. Wyraźniej uwydatnia się ten spadek cyfry wyrażającej stratę w ostatniem pięcioleciu w zestawieniu procentowem (z 97% na 90·5% vide rubryka 8). *Eleazar Byk.*

(Dok. nast.).

Wolna trybuna.

Żydowska solidarność.

Trudną jest walka z przesądami, utartą tradycyą, czy też zdaniem wyrobionem w pewnych sferach, bez liczenia się z tym miarodajnym faktem, iż stosunki życiowe ulegają ciągłej przemianie, iż fluktuacya wypadków nie pozwala się ostać, zdaniem czy też opiniom mającym za sobą potwierdenie długich czasów, a czasami i wieków.

Tak się też ma rzecz t. zw. „żydowską solidarnością“ — przy każdej sposobności stosownej, czy nie stosownej — słyszymy to zdanie, czerpiące swe źródłowe i przyczynowe podstawy w tradycyach i przesądach odległych wieków.

Żydzi ograniczeni w swych prawach, politycznych i ludzkich, zamknięci ciasnemi murami ghetta nie wchodzili w faktyczny kontakt życiowy z innemi warstwami i stronami.

Kontakt ich tylko ograniczał się tylko do najkonieczniejszych wypadków.

W tej swej biedzie i nędzy, w murach ghetta, stanowili żydzi jedną wspólnie uciskaną, wspólnie gnębioną i dręczoną solidarną całość.

Upadły mury ghetta, jutrzenka swobody zdawała się docierać do zaułków żydowskich, hasła szczytne braterstwa, wolności i równości zdawały się obejmywać i ofiary prześladowań i przesądów średniowiecza — zdanie o żydowskiej solidarności nie znikło.

[1]) Wyrażenie autora, że cyfra tych osób, które w ostatnim okresie przyjęły wyznanie żydowskie, wzrosła tylko „*nieznacznie*“ (str. 19) należy zdaniem mojem uważać wobec powyższego zestawienia za lapsus calami. A moze chciał autor zaznaczyć przez to, że ten wzrost przybytku liczebnego jest tylko *przypadkowy?* Byłoby to w każdym razie bardziej uzasadnione, niż tamto twierdzenie.]

Czyż w rzeczywistości istnieje podobna solidarność?! Na to pytanie musielibyśmy stanowczo odpowiedzieć w duchu przeczącym. Przedewszystkiem ludność żydowska, rozsiedloną jest po wszystkich krańcach świata, rozbita, w każdym narodzie stosownie do swego creda politycznego, na najrozmaitsze partye i stronnictwa.

Interesa pojedynczych krajów i narodów, do których wcieloną została ludność żydowskn, są wprost sprzeczne politycznie, czy ekonomicznie — w każdym zaś decydującem rozstrzygnięciu spornych kwestyi, zbrojnych zatargów, czy ekonomicznych zawikłań znajdujemy reprezentantów ludności żydowskiej po obu walczących stronach.

Jeśli mówimy o solidarności żydowskiej to jest chyba solidarność jednostek czujących się pokrzywdzonymi, jednostek pozbawionych często swych ludzkich i obywatelskich praw, jest to solidaruość paryasów bez względu na ich wyznanie.

Nie ulega zaś wątpliwości, iż nic nie tworzy tak silnego węzła, jak wspólność niedoli, wspólność cierpień i trosk, bolów i udręczeń.

Rzekomą solidarność ludności żydowskiej, wyzyskują w innym celu przeciwnicy tej ludności — solidarność bierna — solidarna odpowiedzialność, za grzechy nie popełnione; czy też za występy jednostki.

Uczyni coś indywidyum przypadkowo wyznania mojżeszowego, a zwracają się oskarżenia pod adresem całej ludności żydowskiej.

Solidarna odpowiedzialność!

Akcya polityczna podjęta w pewnem społeczeństwie przez jednostki, przypadkowo wyznania mojżeszowego wywołuje ataki pod adresem wszystkich żydów w kraju.

Powstaje organ polityczny w redakcyi którego zabierają też czasami głos posłowie wyznania mojżeszowego — już korzysta z tego organ drugi, by atakować żydów.

Nie wiem, jak sobie przedstawiają pewne osobistości — konstrukcyę mas żydowskich? czy masa żydowska to jedno ciało żywione jednym duchem, jedną dążnością, wspólną myślą przewodnią — nastrojoną na jedną nutę i modłę.

Gdyby tak było w rzeczywistości, gdyby w tych masach nie było żadnego rozróżniczkowania społecznego, czy politycznego, wówczas możnaby pogodzić się z poglądami żydowskich seperatystów.

Na szczęście tak nie jest!

Nikt nie może i nie powinien pewnym warstwom czy jednostkom odmawiać możności zajęcia indywidualnego stanowiska.

Indywidualne pojęcia jakie spotykamy wśród ludności żydowskiej są najlepszym dowodem braku owej urojonej solidarności w czynnem czy też biernem znaczeniu.

Ign Rosen.

KORESPONDENCYE.

Tarnopol.

Syoniści tutejsi chcieliby na wszelki sposób zdobyć kahał. Próby w tym kierunku czyniono już wielokrotnie — dotychczas jednak daremnie.

Przypominamy, iż zakusy te zbawców żydostwa, przybierały niejednokrotnie formy bardzo nietyczne. Chwycono się najrozmaitszych środków, w szlachetnem przekonaniu, iż cel uświeca środek. Z funduszów czerpanych ze źródeł bardzo mętnego pochodzenia, zapisywano na listę wyborców indywidua z pod najciemniejszej gwiazdy.

Rej w tych wszystkich szlachetnych akcyach wodzi anglizujący Tarnopolanin Dr. Waldman, którego przeszłość polityczna uległa już wielokrotnie odpowiedniemu bezstronnemu oświetleniu — wskazujemy na słuszne ataki prasy socyalistycznej, na które atakowany luminarz nie znalazł wcale odpowiedzi.

Obecnie ma się w najbliższym czasie odbyć zjazd dystryktowy. Syonistom więc zależało na tem, by zjazd ten na zewnątrz miał charakter i cechy, akcyi urzędowej względnie popieranej przez miarodajne sfery żydowskie.

W tym celu postanowiono w wysokich sferach syońskich luminarzy postarać się o salę kahału.

Na jednem z ostatnich posiedzeń rozpatrywała też rada kahalna prośbę syonistycznej organizacyi.

W sferach kierujących tutejszym kahałem wiadomem było, iż syonistom rozchodzi się przedewszystkiem o z identyfikowanie sprawy żydowskiej ze sprawą syońską, właśnie do tego nie chciał dopuścić prezes kahału Dr. Landesberg.

Na posiedzeniu nie brakło też osławionego Dra Waldmana, który jawił się w charakterze sprawozdawcy przez się redagowanej szmatki — spodziewając się swem fulminującym wzrokiem — kierować swe „owieczki“ w postaci zatrwożonych radnych kahału.

Niejaki p. Oczeret członek rady wyznaniowej wystąpił nawet z wnioskiem, by cała rada kahalna powitała oficyalnie zjazd delegatów syońskich.

Dziwi nas, iż przy mrozach panujących w ostatnich dniach wylęgło się podobne umysłowe monstrum w mózgownicy — choćby syonisty.

Gegen Dumheit kämpfen Götter selbst vergebens.

Prośbę zarządu dystryktu syońskiego, oraz arcyciekawy wniosek Oczereta odrzucono wszystkimi głosami przeciw trzem. *S. T.*

Sambor.

Stosunki znacznej części młodzieży gimnazyalnej w m., przybywającej do naszego miasta dla studyów, jak nie mniej wzgląd na nierzadko trudne, lub wprost niemożliwe warunki bytu ucznia „tubylca“ wywołały w naszym grodzie z letargu myśl założenia bursy żydowskiej. Myśl sama nie nowa. Poruszono ją już przed rokiem mniejwięcej.

Niestety idei tej chwycili się wówczas adherenci, na których się ze wszech miar nie było można zgodzić. Sztandar polityczny, który na budynku mającej się założyć bursy zatknąć chcieli, zdyskredytował całą sprawę. I tak, jak to u nas niestety często bywa, uległ ten bardzo pożyteczny i chwalebny zamiar niesienia moralnej i materyalrej pomocy naszej młodzieży, losowi, który towarzyszy jak zmora wszystkim przedsięwzięciom „partyi“. Myśl te wskrzeszamy tedy obecnie i podejmujemy ją na nowo w duchu innym, bo krajowym, wierni naszym zasadom nie wnoszenia polityki do sali szkolnej. Rzeczą

młodzieży — nauka. Wszystko co tchnie niezadowoleniem, pożera jak jad i zatruwa młodą, wrażliwą duszę rozwijającego się człowieka, trzymać należy i trzymać będziemy zdala od naszej młodzieży. Dlatego ma ta, w tym duchu poczęta myśl, wszelkie warunki do realizacyi. Gwarancyę daje nam w wysokim stopniu, osoba naszego nauczyciela religii p. Dr. Miesesa, który potrafił sobie w stosunkowo krótkim czasie swem postępowaniem pełnem taktu nasze zaufanie zaskarbić. Ale spodziewać się należy, że i zarząd mającego się niebawem zawiązać stowarzyszenia, względnie komitetu założycieli wolnym będzie i wolnym pozostanie od wszelkich naleciałości niepożądanych. Z tych powodów witamy jak najgoręcej tę kiełkującą obecnie myśl i z całego serca życzymy młodzieży i inicyatorom, żeby się rozwinęła i błogie plony wydała. Szczęść Boże!

KRONIKA.

Przegląd treści rocznika 1908 i kartę tytułową do ewent. sprawy rocznika dodamy do następnego numeru naszego pisma.

Mianowania na kolejach państwowych Adj. P. Mojżesz Peitzer w Stanisławowie został mianowany rewidentem w VIII. kl. rangi.

Asystenci pp. Juliusz Baumgarten w Krakowie i Bruno Mehrer we Lwowie zostali mianowani adjunktami w IX. kl. rangi.

Tytuł starszego rewidenta otrzymał p. Joachim Rechter w Stanisławowie.

Do rangi VI. awansowali mianowani inspektorami: starszy kom. budownictwa Adolf Klaften w Brodach, tytularny inspektor Izrael Gruder we Lwowie, st. oficyał Leon Urich w Czerniowcach.

W randze VII. posunięci o stopień st. rewidenta Hugo Pollak we Lwowie, st. komisarz Henryk Goldschmidt w Gurahumorze.

Do rangi VIII. awansowali mianowani starszymi oficyałami, starszymi rewidentami, starszymi komisarzami lub sekretarzami: oficyał Samuel Hoppen we Lwowie — Podzamcze, oficyał Henryk Glück we Lwowie, rewident Samuel Kraus w Stanisławowie i oficyał Józef Dubsky w Przemyślu.

Do rangi VIII awansowali mianowani oficyałami lub rewidentami adjunkci: Maksymilian Feuer we Lwowie, Zygmunt Dubsky w Przemyślu, Abraham Rauch w Czerniowcach.

Do rangi IX. awansowali mianowani adjunktami, asystenci: Bernard Friedman w Czerniowcach, Maurycy Bincer w Bursztynie Demianowie, Maksymilian Pfleger w Rzeszowie, oraz mianowany adjunktem maszyn Jakób Löwenkorn, asystent maszynowy we Lwowie.

Do rangi VII. awansowali mianowani starszymi rewidentami: Izydor Weinbaum we Lwowie, Eliasz Sternberg w Stanisławowie i rewident Jakób Apperman w Stanisławowie.

Do rangi VIII. awansował koncepista Zygmunt Liebross w Czerniowcach.

Do rangi IX. awansowali mianowani adjunktami asystenci: Alojzy Schier we Lwowie, Eliasz Kikinis we Lwowie, oraz mianowany koncypistą koncypient Geyer we Lwowie.

Wiadomości osobiste. Rada wyznaniowa Zboru izraelickiego zamianowała Ignacego Neusteina kasyerem; buchalteryę po nim objął Filip Besen.

Biuro bezpłatnego pośrednictwa pracy. Z inicyatywy stowarzyszenia humanitarnego Leopolis (Bnai Brith) we Lwowie, otwartem zostało z dniem 1. stycznia 1909 biuro bezpłatnego pośrednictwa pracy i urzędować będzie codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt żydowskich od godz. 6—8-mej wieczorem w lokalu przy ul. Bernsteina l. 8. we Lwowie (Gmach Zboru izr.).

Spodziewamy się, iż tak bardzo potrzebna dla szerokich mas tutejszej ludności żydoskiej instytucya znajdzie przy energicznem i umiejętnem kierownictwie zarządu odpowiedniego poparcia ze stron miarodajnych.

Przejście na wyznanie mojżeszowe. Sierżant jednego z pułków piechoty we Lwowie, Włodzimierz K. urodzony w Mikulińcach, religii grecko-katolickiej, przyjął za zgodą swej władzy przełożonej w tych dniach wyznanie mojżeszowe. Jest to od dłuższego czasu we Lwowie drugi wypadek, to też obudził ze względu na to ogólną sensacyę. Przypuszczają, że powodem jest chęć ożenienia się z żydówką.

Krytyka krakowska umieszcza w ostatnim swym numerze artykuł twórcy stronnictw „niezawisłych żydów“ w Krakowie posla Dra Adolfa Grossa poświęcony sprawie żydowskiej.

Rzeczowe wywody posła Grossa poddamy bliższej analizie, na razie konstatujemy z zadowoleniem iż pan poseł w pierwszej części swego artykułu dochodzi do wniosku „iż żądanie u z n a n i a n a r o d o w o ś c i żydowskiej przez państwo, nie ma żadnego podkładu praktycznego w dziedzinie życia politycznego.

Antysemickie defraudacye. Znane są powszechnie defraudacye filaru związku prawdziwych Rosyan. Obecnie śladami Rosyjskiego pierwowzoru pozzedł też związek Niemieckich antysemitów noszący szumny tytuł i nazwę „Der Unabhängige Deutsche Antisemitenbund“.

Niezawisłość niemieckich antysemitów kończy się tam gdzie zaczyna się pieniądz swój czy cudzy — to dla ich etyki nie ma znaczenia.

Zawisłość zacznie się od prokuratoryi państwa i kratek sądowych.

Rekrutacya w Warszawie. W ostatnich czasach powoływano w Warszawie zobowiązanych do stawienia się przed komisyę asenterunkową żołnierzy. Podczas gdy ludność żydowska stanowi tylko 30% ludności miasta, powołano rekrutów żydów 729, podczas gdy chrześcian tylko 523.

Następnie rozgłasza rząd rosyjski iż żydzi unikają służby wojskowej.

Od Administracyi.

Szan. prenumeratora z Brodów o początkowych literach Schi..., od którego otrzymaliśmy dnia 6. b. m. tytułem prenumeraty K. 2., prosimy o łaskawe dokładne podanie nazwiska, gdyż wskutek nieczytelności pisma nie możemy kwoty tej zaksiążkować.

Komunikaty.

W Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21.), odbędzie się w niedzielę, dnia 10. b. m. o godz. 7. wieczorem — p r z e d s t a w i e n i e a m a t o r s k i e. Na program złożą się produkcye wokalne i dwie jednoaktówki: „Gogo“ i „Krew nie woda“.

Z drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 3. Lwów, dnia 15. stycznia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

O kierunek centralistyczny i autonomiczny.

(Z powodu zamierzonej organizacyi austr. gmin wyznaniowych we Wiedniu).

Hasło autonomii ludności galicyjskiej, uniezależnienia jej od wpływów centralistycznych wiedeńskich, przenika coraz szersze warstwy, dociera do coraz głębszych pokładów i sfer. Hasło przybiera na popularności i znaczeniu — i niema stronnictwa w kraju, któreby pod grozą politycznego samobójstwa przeciwstawić mu chciało zapędy centralistyczne.

Żadne stronnictwo w kraju — z wyjątkiem oczywista syonistów. Do przeróżnych łamańców programowych i zawadyactw politycznych tej partyi mąciwodów przybywa obecnie nowa: stali się najzagolszymi centralistami, zwolennikami podporządkowania 800 tysięcy żydów galicyjskich komendzie wiedeńskiej, komendzie znienawidzonego przez wiedeńskich syonistów prezesa kahału dra Sterna.

Jest to tylko możliwe u naszych polityków syońskich: we Wiedniu zwalczają kahał, mieniąc go gniazdem korrupcyi i t. d. — równocześnie zaś spędzają całą ludność żydowską galicyjską na podwórko tego samego kahału.

Byle tylko nie kraj, autonomia, polska mowa, urzędowanie w języku polskim, wpływ środowiska polskiego — gotowi się zgodzić nawet na komendę... wiedeńskich swych wrogów.

*

Aby perfidya syonistów galicyjskich, kruszących obecnie kopie w obronie centralizmu, okazała się w całem świetle, należy sprawę w całym jej przebiegu przedstawić.

Oto z inicyatywy wiedeńskiej gminy wyznaniowej postanowiono utworzenie centralnej organizacyi żydowskiej w Austryi. Zwołano też na 27. kwietnia 1908 ankietę reprezentacyi wszystkich austryackich gmin wyznaniowych. Na ten dzień zjechała również i „reprezentacya" żydów galicyjskich. A reprezentacya ta przedstawiała się nadzwyczaj interesująco. Podczas gdy prawie żadne z większych środowisk żydowskich w kraju nie miało przedstawiciela, a tylko nieliczne po jednym — to nagle z najmniejszych i najciemniejszych dziur, z miasteczek i przysiołków wymaszerowali „reprezentanci" — po dwóch i trzech z każdego. Ludzie, których noga nigdy nie postała w Galicyi, którzy nigdy galicyjskiego miasteczka nie widzieli — nagle stali się „zastępcami" Maryampola, Niżniowa, Jagielnicy, Jezierzan i t. d. Tacy „reprezentanci" kahałów, jak wiedeńscy koncypienci i studenci, mieli decydować o organizacyi żydów galicyjskich. Ponadto pojawili się ludzie, którzy wprawdzie z Galicyi pochodzili, ale nigdy w żadnym kahale nie pracowali, nigdy członkami zboru nie byli. A komendę nad tą „reprezentacyą" galicyjską objął oczywista ex-rabbi Braude.

To „przedstawicielstwo" żydów hasało sobie we Wiedniu i używało do syta. Na śniadanie pożerano asymilatora, na obiad dwóch, a na kolacyę *ad libitum*.

Wybrano wreszcie komitet, który miał zająć się ułożeniem projektu organizacyjnego.

*

Dnia 6. listopada 1908 projekt ten pojawił się.

Cóż ten projekt chce? Chce przeprowadzić unormowanie spraw wyznaniowych żydowskich odnośnie do ustawy z dnia 21. marca 1890 nr. 57 dz. p. p.

Nie wdając się na razie w krytykę projektu samego należy skonstatować, że w chwili obecnej żydostwo nie powinno przystępować do ustawowego unormowania swych spraw wyznaniowych. Chwila obecna i sytuacya żydów w państwie nie nadają się do poruszenia tej sprawy.

Unormowanie ustawowe żydowskich spraw wyznaniowych mogłoby być bowiem tylko w ten sposób przeprowadzone:

albo na mocy ustawy uchwalonej w drodze konstytucyjnej;

albo w drodze rozporządzenia ministerstwa wyznań, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

Pierwsze jest nie do przeprowadzenia — drugie jest wprost szkodliwe.

Każdy znający stosunki choćby pobieżnie przyzna, że obecny parlament wszystko inne zrobi, jak ureguluje stosunki wyznaniowe żydów. O parlamentarnem załatwieniu sprawy nie ma mowy.

Załatwienie zaś drogą ministeryalnych rozporządzeń jest dla żydów zgubne, naraża bowiem żydowstwo na fluktuacye polityczne, czyni je zależne od widzimisię ministrów, którzy dziś mogą być takimi, a za miesiąc zupełnie innymi...

*

Jeżeli losy organizacyi z punktu widzenia ustawodawczego unormowania stosunku opierają się o tak kruche podstawy — to sam projekt organizacyjny, wypracowany przez dra Sonnenscheina, jest dla żydów galicyjskich nie do przyjęcia.

Na około 550 gmin wyznaniowych w Austryi, liczy Galicya przeszło 250 gmin. Ludność żydowska Galicyi tworzy przeszło $^{2}/_{3}$ ludności żydowskiej Austryi.

Taka siła liczbowa i polityczna musiałaby być w organizacyi ogólnej odpowiednio traktowana, zaś zgoła nie mogłaby być podporządkowaną, komenderowaną przez jednostki z Zachodu, uważające wciąż jeszcze Galicyę za „ein Bärenland", „Halbasien", a żydów za ciemny, pasożytniczy motłoch.

Tego stanowiska, jakieby się żydom galicyjskim należało, organizacya im przyznać nie chce i nie przyzna. Korzystając

z rozbicia ludności żydowskiej w kraju na dwa obozy, pragnący żyć w zgodzie z otoczeniem i seperatystyczny, uszczupliłaby organizacya centralistyczna wpływ i znaczenie przedstawicielstwa żydów galicyjskich.

Tego nasi syoniści zrozumieć nie chcą. Otrzymawszy ochłap z rąk dra Sterna z Wiednia i ogryzając kosteczkę, którą im ten wspaniałomyślnie rzucił, poświęcają na rzecz wiedeńskich centralistów całą ludność żydowską.

*

A choćbyśmy się nawet na taką centralistyczną organizacyę pisali, to znając stosunki galicyjskie stwierdzić musimy, że stworzyłaby ona nowe rozdwojenie wśród ludności żydowskiej.

Równocześnie z rozłamem politycznym żydów galicyjskich na separatystów i pragnących uobywatelenia w zgodzie z otoczeniem, przecina żydowstwo galicyjskie drugi rozpad, dokonujący się na tle wyznaniowem: rozpad na ortodoksów i postępowców.

I stwierdzamy, że powstanie organizacyi z siedzibą w Wiedniu wywołałoby wojnę religijną wśród żydowstwa galicyjskiego. Na przykład. Wedle projektu organizacyjnego ma być we Wiedniu stworzony synod, jako najwyższa magistratura religijna austryackich żydów, synod o przeważającym oczywista wpływie rabinatu wiedeńskiego.

Czyż ortodoksyjny żyd galicyjski zgodzi się, aby „oberrabiner" Wiednia jako przewodniczący synodu badał i załatwiał jego sprawy wyznaniowe? Czy nie będzie się oburzał, kiedy apelacya w sprawie obsadzenia posad rabinów, kantorów, rzezaków i t. d. będzie traktowaną przed synodem lub „Judenratem" we Wiedniu?

Dość już wojny politycznej w kraju; nie trzeba do niej dodawać jątrzeń i zawikłań w sferze religijnego życia!

Lecz cóż to p. Braudego i jemu podobnych obchodzi? Im gorzej, tem lepiej! — oto ich dewiza i z tej perspektywy „działają".

*

Toteż zupełnie słusznem i racyonalnem było stanowisko, jakie zajęli reprezentanci gmin wyznaniowych Lwowa i Krakowa, kiedy widząc, do czego wiedeńska organizacya zmierza, od niej się usunęli.

I choćby *Wschód* i żargonowe pisemka wyły z rozpaczy, że się ich centralistycznym zakusom przeszkadza — to słusznem jest, że lepiej nie stwarzać platonicznej, pozbawionej legistatywnych podstaw organizacyi, niż stworzyć ją z uszczerbkiem interesów ludności żydowskiej kraju.

Ostatnimi dniami odbyła się we Lwowie konferencya przedstawicieli głównych i najludniejszych gmin wyznaniowych Galicyi, na której postanowiono na projekt centralistycznej organizacyi się nie zgodzić, natomiast uchwalono zająć się k r a j o w ą, a u t o n o m i c z n ą o r g a n i z a c y ą.

Myśl to zdrowa i szczęśliwa. Organizacya jest potrzebną, jest nawet konieczną, lecz tu w kraju i dla kraju.

Niech się syoniści łączą z centralistami; sami przezto podkopują swój wpływ na kraj. Jeżeli wróg sam prze do swej zguby — nie przeszkadzać mu! *m.*

W uzupełnieniu powyższych wywodów podajemy r e z o l u c y e, uchwalone na zebraniu delegatów gmin wyznaniowych we Lwowie dnia 12. stycznia 1909:

I. Z uwagi, że projektowana przez komitet wybrany na wiecu gmin żyd. we Wiedniu, dnia 27/4 1908 organizacya żydów w Austryi zapomocą rozporządzenia ministeryalnego jako wykonawczego do ustawy z 21/3 1890 Nr. 57 dz. p. p. jest pod względem formalnym prawnie niemożliwą do przeprowadzenia;

z uwagi dalszej, że projekt tego rozp. minist. po względem merytorycznym obejmuje przepisy, stanowiące nader ważne ograniczenie dotychczasowej autonomii gmin żyd., wskutek czego gminy galicyjskie stałyby się zależnemi od centralnego organu wiedeńskiego;

z dalszej uwagi, że stosunki żydów galicyjskich pod każdym względem, a w szczególności pod względem religijnego i rytualnego życia są zupełnie odmienne niż w krajach zachodnich;

z uwagi wreszcie, że w razie dojścia do skutku projektowanej organizacyi spokój religijny w gminach galicyjskich byłby narażony na poważne niebezpieczeństwo;

zebrani dnia 12 stycznia 1909 reprezentanci gmin wyznaniowych Lwowa, Krakowa, Brodów, Buczacza, Czortkowa, Drohobycza, Jarosławia, Jasła, Kołomyi, Nowego-Sącza, Przemyśla, Sambora, Sanoka, Stanisławowa, Stryja, Tarnopola, Tarnowa, Złoczowa i Żółkwi w Galicyi o ś w i a d c z a j ą s i ę p r z e c i w p r o j e k t o w i przedłożonemu przez referenta.

II. Z uwagi, że w celach ochrony prawnej całego żydostwa austryackiego zachodzi nieodzowna potrzeba zabierania głosu przez korporacyę autorytatywną, któraby reprezentowała wszystkich żydów w Austryi;

z uwagi, że do takiej organizacyi dążyć należy, z uwagi jednak, że utworzenie takiej korporacyi w drodze ustawodawczej jest w obecnych stosunkach politycznych utrudnionem;

zebrani reprezentanci wyżej pomienionych gmin wyznaniowych wyrażają życzenie, by wszystkie gminy wyznaniowe w kraju i państwie zechciały przystąpić do ogólno-austryackiego Związku gmin żyd. we Wiedniu (Allgem. österr. israel. Gemeindebund).*

III. W c e l u u t w o r z e n i a o r g a n i z a c y i k r a j o w e j gmin wyznaniowych izr. w Galicyi upoważnia się Przełożeństwo gmin we Lwowie i Krakowie, by wspólnie z komitetem z 18 członków, po połowie z reprezentantów sfer religijno-postępowych i ortodoksyjnych kooptować się mającym, wypracowało do 3 miesięcy dotyczący projekt, tenże następnie w języku

*) Istniejącego już od szeregu lat (*Przyp. Red.*).

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

3. Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zaczyna więc godzić się z tą taktyką reb Szmula i mile się usmiechając, podsuwa swatowi ciastka i wódkę.

To prawda, że mój brat jest filozofem i bardzo wykształcony — mówi żarliwie, pomna tego, że należy chwalić i prezentować. Nie miała w tem ani wprawy, ani doświadczenia, ale dużo dobrej woli i szczerze pragnęła przysłużyć się Leonowi. — O, ja zaraz pokażę, jaką on ma bibliotekę. Kupił sobie leksykon za trzysta koron. Ma wszystkich klasyków i całą modną literaturę i nawet takie socyalistyczne dzieła i filozoficzne, jak jaki doktór, albo adwokat.

Leon milczy. Przykre mu to wszystko, lecz przykuwa go do miejsca jakaś tępa ciekawość, co to z tego będzie; jakieś ociężałe pogodzenie się z tym faktem, że są pewne sytuacye, których niepodobna ominąć. I jeszcze jedno: wolał nie narazić się siostrze i szwagrowi Weissowi; wolał przenieść to wszystko, niż wyspowiadać się przed nimi szczerze ze swoich zamiarów i planów.

— Co to jest doktor, albo adwokat! — zaśmiał się reb Chiel — doktor jest tylko doktorem; adwokat jest tylko adwokatem. Żydowski bucher może być wszystkiem. Chce, to jest doktorem! Chce, to jest inżynierem, kupcem, albo agentem! A chce, to jest na utrzymaniu teścia! Z żydowskiego buchera można wszystko zrobić...

— Mój brat, gdyby tylko chciał, mógłby nawet zdać maturę...

— Głupstwo!.. On i bez matury potrafi za rok sprawić chrzciny! — przerwał żonie reb Chiel.

Pani Erna spojrzała na niego tak wymownie, że od razu stracił humor i rzekł.

— Wiecie co, ja nie mam czasu na ceregiele. Chcecie reb Szmulu rozmawiać według bon tonu, to gadajcie zdrowi; a ja muszę jeszcze teraz pobiegnąć na chwilę do kawiarni, żeby się zobaczyć z jednym agentem. Parnusse przedewszystkiem!..

— Nu, reb Szmul Gewürz jest zanadto rozumny, żeby on to uważał za złe. Ty sobie idź; ja przecież zostaję!..

Swat słuchał w milczeniu i uśmiechał się cierpliwie.

Leon patrzał na to wszystko z wielką przykrością. Wbrew woli, wbrew przekonaniu, jakby na przekór temu, co czuł, dawał niejako sankcyę swoją, by kilku ludzi wciągnąć w tę grę, której znaczenie dobrze rozumiał, choć lekceważył. Po odejściu szwagra reb Chiela przyjął nawet niejako na siebie obowiązki uprzejmego gospodarza wobec swata, by siostrze ulżyć w trudach podtrzymywania rozmowy, której prowadzić nie umiała.

— Człowiek niezawsze to mówi, co myśli — zauważyła pani Erna, gdy znowu upłynęła chwila, a swat żadnym wyraźnem słowem nie wyjawił swoich zamiarów.

Reb Szmul uśmiechnął się na to i rzekł.

— Tayllerand, minister Napoleona I-go powiedział mądre słówko. Pan Berger zapewne sobie przypomni. Tayllerand powiedział, że na to Stwórca dał człowiekowi mowę, żeby umiał ukrywać swoje myśli.

Panią Ernę odpowiedź ta niebardzo jakoś zadowolniła, bo zapomniała nawet z grzeczności się uśmiechnąć. Za to Leon z tem większem zainteresowaniem spojrzał w twarz swata.

Niestety, była to tylko maska twarzy; doskonałe opanowanie muskułów i wyrazu oczu, które zresztą mrużyły się, posłuszne nakazowi silnej woli. Wszystko co mówił ten człowiek było zajmujące, choć wyraźnie obliczone na efekt; wszak w tem, co mówił, była gra! Leon bardzo dobrze to rozumiał i pomyślał równocześnie:

— „Parnusse!"...

W tem reb Szmul zwrócił się do niego z niespodzianem zapytaniem:

— Pan byłeś na święto Sądnego Dnia u cadyka?

Wymienił nazwisko i dodał.

— Mówili mi o tem nasze żydki. Nie chciałem im wierzyć... Nu, wszystko jest możliwe na tym świecie.

— Nigdy nie wierzyłem i nie wierzę w cadyków — odpowiedział Leon spokojnie. Pojechałem, bo tak wypadło. A jednak... kto wie... czy nie pojechałbym po raz drugi.

(C. d. n.)

polskim i żyd. ułożony i przez komitet podpisany rozesłało do wszystkich gmin wyzn. w kraju i zwołało wiec tych gmin.

Przed otwarciem Rady Państwa.

(Od naszego stałego sprawozdawcy).

Wiedeń.

Hasła koncentracyi i koalicyi przybierają najrozmaitsze objawy i formy — głosy pro i contra w szpaltach pism partyjnych dowodzą zbawienności jednego czy drugiego systemu.

Rząd dąży pełną parą do tymczasowego uregulowania stosunków parlamentarnych — starając się pozyskać w zagrożonych polityką zagraniczną czasach zaufanie Izby. Równoczesne zawikłanie w sprawie utrwalenia stosunku monarchii wobec Węgier utrudnia położeni rządu.

Zamierzona zmiana regulaminu Rady państwa spotyka też na opór tych partyi, które w możliwej obstrukcyi widzą dla siebie warunki politycznego bytu.

Równocześnie za kulisami okazują się starania pewnych stronnictw politycznych, zmierzające do oparcia się o partyę liczebnie silne.

W tym kierunku też działała partya rumuńska, starając się o faktyczne zlanie ze stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem. O prawno-parlamentarnej formie tej konsolidacyi rozeszły się najrozmaitsze pogłoski — formą, o której naczęściej wspominano — była rola hospitantów, jakaby miała przypaść w udziele Rumunom wobec partyi antysemitów.

Z jakich powodów układy te się rozbiły dotychczas nie wiadomo.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, iż fakt, o którym kilkakrotnie już wspominaliśmy, zaborczych tendencyi antysemickiego stronnictwa, doznaje wciaż potwierdzenia.

Partya ta zamierza objąć wszelkie kraje, nie wykluczając wschodnich części państwa. Na Bukowinie urzędową głową tego ruchu — jest poseł Onciul, który ze swych żydożerczych instynktów dał się już poznać kilkakrotnie.

Wprawdzie fakt hospitacyi Rumunów został chwilowo przesunięty — jesteśmy jednak pewni, iż prędzej czy później znajdą się obie te partye o wspólnych aspiracyach i myślach politycznych.

Co do działalności chrześcijańsko-socyalnej partyi na Bukowinie — to należy podnieść, iż znalazł się tam nowy filar tej Partyi w osobie p. Widmana — przepadłego kandydata poselskiego austryackiej Rady państwa. Pan Widman wchodzi też w kontakt z Rumunami i na tej drodze szuka za szczeblami swej karyery politycznej.

Z jakim skutkiem, to okaże najbliższa przyszłość.

Przed otwarciem Rady rozwijają przedewszystkiem agitacyjną działalność — stronnictwa antysemickie, starając się na wszelki sposób stworzyć silne krajowe organizacye filialne.

W tym też duchu rozwija przedewszystkiem swą zbawienną działalność — b. minister pan Gessmann.

Agitator jakich rzadko, złożywszy tekę ministeryalną, która niejednokrotnie kładła tamę jego agitacyjno-zaborczym aspiracyom, organizuje obecnie swe stronnictwo, zyskując mu poparcie innych partyi parlamentarnych, nie mogących uzyskać warunków samoistnego parlamentarnego bytu.

Z pism waszych dowiaduję się o rozszerzanych we Lwowie pogłogłoskach o zamierzonej podróży pana exministra do Galicyi względnie do Lwowa.

Ze źródeł wiarygodnych dowiaduję się, iż pogłoski te nie odpowiadają prawdzie — w każdym razie fakt rozszerzania podobnych pogłosek na galicyjskim terenie dowodzi, iż stosunki w tym kraju dojrzały już dla agitacyi pana Gessmana i jego towarzyszy.

Choćby nawet stronnictwo podobne chwilowo nie rozwijało całego aparatu politycznej reklamy, choćby nie użyło wszystkich środków akwizycyjnych, mimo to wśród obecnych stosunków w Galicyi liczyć może na poparcie pewnych warstw i sfer, noszących na zewnątrz demokratyczną markę.

Większość, stworzona głosami posłów, czerpiących swą polityczną myśl i parlamentarne natchnienie u matadorów antysemickiego stronnictwa, nie była wcale objawem pożądanym dla demokratycznych czynników w monarchii.

Radykalne stronnictwa w obozie lewicy parlamentarnej zajmowały, jak dotychczas wyczekujące stanowisko.

Czy to stanowisko ulegnie obecnie przemianie, czy stan wyczekiwania przejdzie w stan czynu?

Stronnictwo socyalno-demokratyczne, które w ubiegłym okresie parlamentarnym składało dowody swej dodatniej polityki stronnictwa, które w przeciwieństwie do uchwał kongresowych i taktyki swych towarzyszy w ciałach prawodawczych innych państw głosowało za budżetem i innemi t. zw. koniecznościami państwowemi będzie najprawdopobniej w tym nowym okresie parlamentarnym miało wielką sposobność ujemnej polityki przez unieruchomienie zabiegów reakcyjnych stronnictw.

Ludność żydowska we wszystkich krajach monarchii, choćby ze względów rzeczowych czy też z teorytycznego punktu widzenia nie godziła się z zapatrywaniami radykalnych stronnictw, uzna w nich we wielu wypadkach swych naturalnych obrońców.

Powodem tego będzie bez wątpienia okoliczność, iż demokratyczne partye nie potrafiły dotychczas pozyskać dla swej polityki odpowiedniej większości, iż jej zabiegi nosiły przedewszystkiem znamiona politycznej łataniny, bez realnej myśli przewodniej, bez owej wewnętrznej treści, dającej pokarm kierującym politykom i owej wielkiej armii partyjnych szeregowców.

Oby ten okres austryackiej Rady państwa i pod tym względem przyczynił się do sanacyi tak bardzo nadwątlonych i nadwerężonych stosunków.

Należy tego pragnąć w interesie samego ciała prawodawczego, i w interesie wyborców! *Wtk.*

Nędza żydów w Galicyi i środki zaradcze.

W nrze 52 „Jedności“ umieściliśmy pod tytułem „Położenie ekonomiczne żydów galicyjskich“ niektóre ustępy z pierwszej części referatu do H. M. L a n d a u a, przewodniczącego Towarzystwa pomocy żydów galicyjskich w Kołomyi. Obecnie przesyła nam dr. Landau swój referat, który podajemy w streszczeniu z pominięciem poprzednio już przytoczonych ustępów.

Ginące tłumy pod uciskiem intolerancyi oglądają się za pomocą z zewnątrz. Od pewnego czasu nadchodziły dla żydowstwa galicyjskiego pieniądze, które mężowie zaufania darczyńców — bez dalszych badań, bez poglądu na ogół, na przyszłość, rozdzielali w formie wsparć. Wsparcie w postaci jałmużny dobre jest dla biednego schorzałego starca niezdolnego do pracy — ale wprost zabójczo działa, gdy się dostaje w udziele człowiekowi zdrowemu, zdolnemu do pracy.

Dlatego też przyznać należy, że bez porównania lepszą wybrał drogę wiedeński Hilfsverein, starając się wprowadzić i przyzwyczaić żydów galicyjskich do przemysłu domowego.

Atoli i ta praca jest niedostateczną, nie dla braku najlepszych chęci, ale z powodu zupełnej nieznajomości stosunków lokalnych, z powodu zupełnego zapoznania duszy żyda galicyjskiego. Wprowadzono koronkarstwo, u żydówek nieznane, a można było o wiele mniejszym nakładem pieniędzy i starań wykazać zręczność żydówek do haftów, których każda uczy się w szkole. Wprowadzono wyrób siatek włosiennych a pominięto wyzyskanie zręczności w robotach pończoszkowych. Nadto pozakrajowa administracya pożera największą część zarobku, tak, że pomimo haniebnych bardzo płac robotników, urzędnicy centralnego kursu koronkarstwa wprost żyją z pracy biedaków galicyjskich.

W ostatniem sprawozdaniu przyznał wiedeński Hilfsverein, że nędzny jest ten zarobek, pocieszając swych członków fazesem „es gibt aber auch einzelne, welche per Tag 1 K verdienen“. Z zestawienia liczby zajętych w roku 1907 robotników okrągło 3150 z cyfrą wypłaconego im przez cały rok zarobku w kwocie 267.846 K wynika, że na jednego robotnika przypada przeciętnie roczny zarobek okrągło 90 K, prawdziwie nędzna to kwota nawet dla galicyjskiego niewolnika żydowskiego.

Nierównie lepiej przedstawia się też stosunek w działach, gdzie specyalnie dziewczęta pracują. I tak w roku 1007 pracowało 20.000 dziewcząt przy filetgiupure a zarobiło przez cały rok 1,197.657 K; jest to zarobek nie całych 60 K rocznie dla jednej — coś nad jedną koronę na cały tydzień.

Klockowaniem zajmowało się 400 dziewcząt i zarobiło w ciągu roku 1907—5153 K; na jedno więc wypada przeciętnie 13 K na rok, coś nad 1 K miesięcznie. Taką pomoc, mimo szczerej pracy, mimo wysiłku odnośnych czynników tem mniej na seryo brać możemy, ile że tak zwany inspektor tych fabryk, nie rozumiejący się, nawiasem powiedziawszy nic na fabrykacyi, pobiera przeszło 4.000 K rocznej płacy.

Widzimy więc, że i wola jest najlepsza i wysiłek znaczny, ale rezultaty wprost nędzne i opłakane.

O wiele sympatyczniejszą wydaje się nam praca berlińskiego Hilfsvereinu, który wszelkiemi siłami wspiera i stara się o ochronki i ogródki froeblowskie.

Jest to bowiem najradykalniejszy środek zreformowania chajderów naszych.

*

Dalej występuje p. Landau przeciwko chajderom, jako spekulantom bez powietrza i światła, niszczącym umysł dziecięcy, powodującym swem urządzeniem i prowadzeniem skarłowacenie fizyczne i duchowe. Chajder utrzymuje oddaną sobie dziatwę w świecie zacofania, czyni ją obcą dziatwie innych wyznań i wyciska na niej silne piętno, pozostawiające nawet w dojrzałych latach wyraźne ślady w charakterze i temperamencie. To też pierwszym warunkiem do podniesienia żydów jest o ś w i a t a, prowadzona przez t u t e j s z ą inteligencyę wśród mas zacofa-

nych nie dorywczo, ale powoli i konsekwentnie.

Dotąd zacofani chasydzi, żyjąc w świecie kabalistycznym, pełnym złudnych urojeń, wierzą ślepo we fatum i rozumieć nie chcą organizacyi nowożytnego społeczeństwa ani potrzeb jego.

Dyskusya w tym kierunku trudna — prawie niemożliwa. Żyją w 20-tym wieku w kraju pierwszorzędnej kultury — a uczuć swych braci kulturalnych rozumieć nie chcą, na czyny ich nie patrzą, głosu ich nie słuchają. Oni, a za nimi masy żydowstwa galicyjskiego szukają zbawienia w przeszłości — postępowa wiedza obrzydzeniem ich przejmuje.

Dla takiej warstwy, która ciągle czeka Messyąsza, jedyną drogą jest równoczesne przeobrażenie ekonomiczne, społeczne i umysłowe.

Odnosi się to nietylko do zacofańców, ale i wśród ludzi lepszej woli, wielkiej energii panują często hasła, wstrzymujące pochód ogółu żydów galicyjskich na drodze postępu i dobrobytu.

Z tłumu tego ciemnego ogółu nieproduktywnego, trzymającego się kurczowo zdala od świata, rzadko wynurzają się szlachetne jednostki — dlatego silnej potrzeba wiary w możliwość przeobrażenia całego sposobu życia społecznego żydów galicyjskich, skoro zacząć mamy dla nich produktywną pracę.

W pracy tej przodować winna inteligencya żydowska, codziennie na każdym kroku i w każdem położeniu powinna się starać o przeprowadzenie puryfikacyi swoich braci współwierców — a praca ta niewątpliwie pomyślnym skutkiem uwieńczoną zostanie, ponieważ objawy tego rozpaczliwego stanu są tylko wynikiem niedoli i ucisku, a nie przyrodzonej ułomności moralnej.

Silny duch żydów, bystry umysł, szlachetne serce w należyty sposób pobudzone, na właściwą drogę poprowadzone, postawią ich u szczytu kultury, a wnet masy żydowskie przodować będą w pochodzie postępu.

Ujmijmy w karby ich chciwość i chęć wyzysku z jednej strony, wykorzeńmy niedbalstwo i próżniactwo z drugiej, a urzeczywistnimy prawo historyą uświęcone co do uszlachetnienia braci naszych.

B e z o d r o d z e n i a t e g o m o r a l n e g o, b e z u s z l a c h e t n i e n i a d u s z y b e z p o d n i e s i e n i a m y ś l i — o d r o d z e n i e e k o n o m i c z n e w a r s t w ż y d o w s k i c h j e s t n i e m o ż l i w e.

(Dok. nast.)

Zmiana wyznania we Lwowie.

1868—1908.

(Ciąg dalszy).

II.

Wdając się w szczegółowy rozbiór sprawy zmiany wyznania we Lwowie omówimy tylko dwie kwestye: 1) jakim wyznaniom przypadły straty wyznania żydowskiego i na odwrót, z jakich wyznań rekrutowały się nabytki tego wyznania, a nadto 2) udział obu płci w konwersyi.

Pytania inne, jak dotyczące wieku, stanu cywilnego, zawodu, pochodzenia konwertytów i t. p. kwestyi niestety pozostają bez odpowiedzi, bo nie znajdujemy dostatecznych cyfr szczegółowych w omawianej pracy dra G. A już okoliczność, że twierdzenia jego w odniesieniu do tych kwestyi nie są poparte dostatecznie zestawieniami cyfrowemi w samej pracy, uniemożliwia dyskusyę i uwalnia od niej.

W zestawieniu i porównywaniu cyfr szczegółowych odnośnie do pierwszego pytania przyjmujemy za autorem podział na cztery okresy dziesięcioletnie, a to ze względu na stosunkowo szczupły do obserwacyi w tym kierunku materyał cyfrowy. Uwzględniamy też już zarazem i p ł e ć konwertytów, łącząc w ten sposób obie wyżej wskazane kwestye w jednej tabelce.

Odnośne cyfry wskazują, że z w y z n a n i a ż y d o w s k i e g o p r z e s z ł o w poszczególnych dziesięcioleciach i całem czterdziestoleciu n a w y z n a n i e:

W dziesięcioleciu	rzymsko-katolickiego męż-czyzn	kobiet	razem	%	grecko-katolickiego męż-czyzn	kobiet	razem	%	ewangiel. grecko-oryental. męż-czyzn	kobiet	razem	%	na bezwyznaniowość męż-czyzn	kobiet	razem	%	RAZEM mężczyzn liczba absol.	%	kobiet liczba absol.	%	razem
I. 1868-1877	15	25	40	72·73	2	10	12	21·82	1	—	1	1·82	—	2	2	3·63	18	32·73	37	67·27	55
II. 1878-1887	34	62	96	61·15	17	20	37	23·57	11	6	17	10·82	4	3	7	4·46	66	42·04	91	57·96	157
III. 1888-1897	69	87	156	63·67	16	37	53	21·63	19	11	30	12·25	5	1	6	2·45	109	44·49	136	55·51	245
IV 1898-1907	85	109	194	75·78	11	13	24	9·38	22	6	28	10·94	6	4	10	3·90	124	48·44	132	51·56	256
Razem 1868-1907	203	283	486	68·16	46	80	126	17·67	53	23	76	10·66	15	10	25	3·51	317	—	396	—	713
Udział prc. obu płci	41·77	58·23	100·—	—	36·51	63·49	100·—	—	69·63	30·27	100·—	—	60·—	40·—	100·—	—	—	44·46	—	55·54	100·—

Już na pierwszy rzut oka uderza, że lwią część odszczepieńców żydowskich (bo 68·16% ogólnej ich cyfry) zabiera wyznanie r z y m s k o - k a t o l i c k i e. Cyfra absolutna tej rubryki wzrasta stale i szybko (w ciągu czterech dziesięcioleci pięciokrotnie). W procentowem zestawieniu widzimy w drugim okresie nagły spadek cyfry wyrażającej udział rzymsko-katolickiego wyznania w percepcyi nawochrzczeńców (prawie o 12%) i to na korzyść wyznania ewangielickiego. W dalszych okresach cyfry procentu napowrót się podnoszą, w ostatnim nawet bardzo znacznie (przeszło o 12%) a to kosztem wyznania grecko-katolickiego.

W ogólnej liczbie osób, które przyjęły wyznanie rzymsko-katolickie żydzi stanowią pierwotnie bardzo poważną siłę (przeszło połowę w I. okresie), która jednak z czasem maleje, choć i dziś jeszcze poważnie się przedstawia (przeszło 1/3 część ogólnej cyfry nabytków wyznania rzymsko-katolickiego). Wykazuje to szczegółowo następujące zestawienie, w którem pierwsza kolumna podaje całą liczbę osób, które przyjęły wyznanie rzymsko-katolickie w danym okresie, druga i trzecia zaś tę jej część, która przedtem wyznawała religię mojżeszową w liczbach absolutnych i w stosunku procentowym.

I.	1868—77	79	40	t. j. 50·64%
II.	1878—87	218	96	„ 44·04 „
III.	1888—97	323	156	„ 48·29 „
IV.	1898—1907	538	194	„ 36·06 „
	1868—1907	1158	486	t. j. 41·97%

Obniżka udziału procentowego odszczepieńców żydowskich w sumie zysków wyznania rzymsko-katolickiego mimo wzrostu odnośnych cyfr absolutnych (kolumna 2) tłumaczy sie zwłaszcza w ostatnim okresie bardzo silnym przyrostem sił wyznania rzymsko-katolickiego (konwersya z pobudek politycznych tzw. przeczyszczanie się rodzin!")

Drugie miejsce co do ilości wchłoniętych konwertytów żydowskich, zajmuje wyznanie g r e c k o - k a t o l i c k i e bo zabrało prawie 18% ogółu tych, którzy porzucili judaizm. Procent ten jest w pierwszych trzech okresach wyższy (21—23) przy stałym wzroście cyfry absolutnej; w czwartem jednak dziesięcioleciu z nagłem obniżeniem się cyfry absolutnej spada gwałtownie (o przeszło 12%).

W zestawieniu z całą liczbą osób, które przyjęły wyznanie grecko-katolickie, żydzi przedstawiają z wyjątkiem ostatniego okresu o wiele silniejszy udział niż odnośnie do obrządku rzymskiego. Mianowicie było:

	w okresie	wszystkich nowochrzceńców gr. kat.	żydów	%
I.	1868—77	20	12	60·—%
II.	1878—87	52	37	71·15 „
III.	1888—97	72	53	73·75 „
IV.	1898—1907	71	24	33·8 „
	1868—1907	215	126	58·6 %

W y z n a n i e e w a n g i e l i c k i e augsburgskie i helweckie zabrało we Lwowie ogółem 73 żydów tj. przeszło dziesiątą cześć wszystkich, którzy zmienili wyznanie żydowskie. Zyskuje ono zwolenników dopiero od drugiego dziesięciolecia wśród żydów: z 1 przechrzty w I. okresie wzrosła liczba ich na 15 w II. drugim, a 30 w III.) przyczem w odniesieniu do ogólnej liczby osób opuszczających judaizm znaczną widać różnicę w stosunku procentowym tylko między I. a II. okresem (o 9%) a to, jak już wyżej wspomnieliśmy kosztem wyznania rzymsko-katolickiego. Wysoka stosunkowo liczba żydów przechodzących na wyznanie ewangielickie ma swą przyczynę nie tyle w ciążeniu żydów ku niemczyźnie, jak to było np. w Warszawie przed rokiem 1850[1]) — ile raczej w tej okoliczności, że wyznania te nie są tak wymagające pod względem czasu i stopnia przygotowania katechumenów, jak

[1]) Por. T. Jeske Choińskiego: Neofici polscy str. 174—176.

wyznania katolickie a zwłaszcza obrządek łaciński.

Wyznanie grecko-orjentalne zabrało żydom zaledwie 3 jednostki (uwzględnione w powyższej tabelce łącznie z wyznaniem ewangielickiem).

Bezwyznaniowość jak w ogóle we Lwowie nie cieszyła się stosunkowo wielką sympatyą, tak i wśród tych, którzy porzucali wiarę żydowską, nie wielu znalazła zwolenników. Zrozumiemy to tem snadniej, jeżeli sobie uprzytomnimy, że żydzi zmieniają wyznanie albo dla małżeństwa, (w takim razie dla uniknięcia późniejszej komplikacyi stosunków w rodzinie, wolą już od razu pójść za wyznaniem drugiego małżonka) albo dla karyery (a wtedy już ze względów praktycznych unikają bezwyznaniowości. Dla niej zatem pozostają prawie tylko ci, którzy porzucają judaizm z przekonania, a raczej z braku przekonań religijnych w ogóle.

(Dok. nast.) *Eleazar Byk.*

Żydzi w Sycylii.

Messyna! Od dwóch tygodni punkt centralny wszechświatowej litości. Sto tysięcy ludzi pogrzebanych na cmentarzysku gruzów i zwalisk...

Już raz w historyi sto tysięcy zrozpaczonych, bezdomnych ludzi błąkało się na polach Kalabryi ze słowem rozpaczy na ustach. Było to przed 416 laty, również w ostatnich dniach grudnia. Zrozpaczonymi tymi bezdomnymi byli żydzi... A nie padli ofiarą sił elementarnych, żywiołowych wstrząsów przyrody — byli ofiarami niskiej, ludzkiej nienawiści...

Czy żydzi uczestniczą w nieszczęściu, jakie nawiedziło Sycylię? Bezpośrednio nie. Od wieków unikają żydzi zarówno Sycylii jak i Hiszpanii. Na całej wyspie nie ma ani jednej gminy żydowskiej. Zaledwie kilka jednostek tu zamieszkało.

Jakżeż inaczej było w średniowieczu! W życiu duchowem żydowstwa i świata kulturalnego sycylijscy żydzi wielką odgrywali rolę. W sporach o filozofię Majmonidesa zabrał sycylijski żyd Dawid ben Achitub głos. Jehuda Siciliano był znanym poetą. Cesarz Fryderyk II. powołał żydowskich uczonych Jakóba Anatoli, Jehudę ibn Moska i innych na swój dwór i polecił im sporządzenie tłumaczeń arabskich Izak ben Salamon Achadib był autorem znakomitych astronomicznych tablic. Całe to kulturalne, kwitnące życie zostało jednem pociągnięciem pióra podcięte, jednym dekretem, z r. 1490., którego fatalne skutki nie tylko żydzi odczuli...

Obecnie nie ma ani w Messynie ani w Regio Kalabryi ani synagogi, ani rabina, ani wogóle gminy żydowskiej.

Kiedy żydzi osiedli w Sycylii? Początki oczywista gubią się w mrokach; w Messynie znaleziono ponoś napis z r. 440. donoszący, że jakiś Mojżesz założył synagogę. W każdym razie żyli żydzi na wyspie w szóstem stuleciu i posiadali własne gminy; kiedy bowiem w Girgenti wybuchł w r. 590. rokosz, interweniowała żydowska gmina rzymska u Grzegorza Wielkiego i uzyskała edykt, nakazujący zwrot zrabowanych dóbr i zakazujący przymusowych chrztów. Wogóle położenie żydów w Sycylii było wówczas dość pomyślne. Przebywali w 52 miejscowościach, uprawiali rozległy handel, zajmowali się rolnictwem. Żydowskie gminy większych miast, jak Palermo, Syrakusy, Katania i Messyna miały własny samorząd.

Na czele gminy stało 12 mężów zwanych *proti;* obok nich było 12 kontrolorów *dodici.* Kasa gminna podlegała sześciu *auditori di conti.* Poborcy podatku zwali się *pucettori.* Na zewnątrz zastępował gminę *balio* albo *governadore.* Sprawy wyznaniowe podlegały rabinowi, zwanemu *diuchetele.* W kancelaryi rabinackiej współdziałali: *iduli,* pisarze gminni, *limuosinieri,* rozdawcy jałmużn i *presbyter,* kantor i rzezak. Synagogi nosiły arabską nazwę *meskita.*

Z biegiem czasu poczęły się w Sycylii stosunki dla żydów zmieniać na gorsze. I tak na soborze w Piazzy 1296 postanowiono, że przed sądem nie wolno żydowi zeznawać w sprawie chrześcijanina i naodwrót. Chrześcijaninowi nie wolno leczyć się u żyda-lekarza, choć w średnich wiekach najwybitniejszymi lekarzami byli żydzi. Dla przykładu przytaczamy trzech: Mojżesz Spagnuoto (około 1375), Izak de Bonevoglia (około 1425) i Aron de Sacerdotu de Girachi de Raba (około 1448).

Dekretem królewskim z r. 1369 postanowiono, że żydzi muszą nosić ową słynną oznakę, sporządzoną z okrągłego kawałka sukna „nie większego niż pieczęć królewska", a umieszczonego na piersi.

Wieki 14 i 15 są okresami prześladowań. Szczególnie się odznaczył w tej mierze w Sycylii Jan Capistrano.

Wreszcie z końcem 15 stulecia zostali żydzi z Sycylii wygnani. Dekretem z 31. czerwca 1492 r. poprostu ich wyrzucono. Pertraktowali jeszcze kilka miesięcy, a z końcem roku musieli kraj opuścić. Na Sycylii nie pozostał ani jeden żyd...

I zdaje się nie dobrze Sycylia wyszła na tej „Judenreinheit", kiedy 3. lutego 1740 r. wydał rząd proklamacyę do żydów, wzywającą ich do osiedlenia się na wyspie, proszącą wprost o to. Lecz nie wielu usłuchało...

KORESPONDENCYE.

Tarnopol.

(*Fiasko odczytów „palestyńskich". — Syoniści w kahale.*

Kronika naszego miasta z ostatnich dni ubiegłego miesiąca obfituje w kilka godnych zanotowania wypadków, które nastręczają sposobność do poczynienia pewnych uwag i spostrzeżeń.

W dzisiejszej korespondencyi palmę pierwszeństwa przyznam p. Pewsnerowej, która na gościnne występy do nas zjechała i w kilku odczytach rozwinęła cały „przepych" swej żargonowej swady oratorskiej. Z chwilą, kiedy polskie afisze (sic?) obwieściły *„urbi et orbi"* jej przyjazd, w kołach tutejszej pajdokracyi syońskiej zabrzmiały peany tryumfu, radości i zachwytu. Z przemówienia naszego gościa palestyńskiego (trzeba bowiem zaznaczyć, że stamtąd rozwozi swój zachwalany towar poale-syoński) na wieczorze makabeuszowskim zasługuje na dobitne zaakcentowanie i podkreślenie wysoce charakterystyczny i znamienny moment, w którym nader trafnie skreślono obecne położenie żydów, nakazujące w sposób stanowczy, nie dopuszczający apelacyi, pozbyć się wszelkich nieuchwytnych mrzonek i illuzorycznych fantasmagoryi, nie mających oparcia o granitową podstawę realnej rzeczywistości. Ilustrując swe wywody niezbitymi faktami, wprost z codziennego życia zaczerpniętymi, wskazała prelegentka jasno i wyraźnie, że żydzi — o krwawa ironio! — zupełnie wykluczyli poza nawias i wyeliminowali całkowicie pierwiastek „narodowy" ze świąt, które różnego rodzaju agitatorzy „istinno" żydowscy chcieliby wyzyskać dla celów partyjnych. Jako widoczne, nieomylne omen, stwierdzające wymownie i dowodnie, że żydzi nie odczuwają wprost potrzeby grzebania w niepowrotnej, zamierzchłej przeszłości, uważać należy fakt, że sala świeciła przerażającemi pustkami.

Liczniejszy zastęp publiczności zgromadziła w dniu 1. stycznia b. r. zapowiedź dyskusyi po odczycie. Prelegentka jednak dobyła — niezawodnego w braku poważnych argumentów środka — słowniczka naszych domorosłych „obrońców Syonu" i poczęła miotać stek obelg, kłamstw, oszczerczych inwektyw i niewybrednych płaskich dowcipów pod adresem asymilacyi i asymilantów. Gdy przeważająca część publiczności niedwuznacznie zareagowała i głośny dawała wyraz swemu słusznemu oburzeniu, prelegentka bez namysłu „dała drapaka" i zniknęła oczom słuchaczy.

Nie zbyt wesołe dolatują wieści z kahalnego światka syońskiego. Grupka ludzi o rozbieżnej i najsprzeczniejszej — a przedewszystkiem chwiejnej — przeszłości politycznej, zahypnotyzowanych szumnym frazesem tutejszego potentata syońskiego i sztucznie wtłoczonych pod jednolity strychulec partyjny — grupka ta, z wielkim trudem sklecona i pozyskana dla — *sit venia verbo* — programu syońskiego i z jeszcze większym trudem przeforsowana do kahału, jakby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki poczyna się coraz bardziej rozłatywać. Niewątpliwie „coś się psuje w królestwie duńskiem", skoro tutejszy „organ" syoński wyrzeka na niektórych „prawdziwie żydowskich ojców narodu", apelując donośnym głosem do zatuszowania hańbiącego rozłamu. Po mieście krążą jednak uporczywie pogłoski, kolportowane przez stugębną tamę, poważnie kwestyonujące motywa rozłamu i podające w wątpliwość „zasadnicze" czy „ideowe" tło i pobudki owego nieporozumienia.

Podobnym motywom, skrzętnie pod korzec chowanym, przypisać również należy powstanie żargonowego tygodnika humorystycznego, którego wydawcą jest znany na tutejszym bruku ze swego dawnego u nas pobytu niejaki Charliner. Rozżalony skręcił bicz niemiłosiernej, bezwzględnej satyry, której ostrze skierował przeciw kierownictwu partyi, smagając karyerowniczostwo wielkich i małych prowodyrów i nicość krajowej polityki syonistów.

Tarnopol.

(*Zjazd delegatów dystryktu tarnopolskiego*).

Drugi zjazd delegatów dystryktu tarnopolskiego, organizacyi syonistycznej dla Podola, odbył się tu w niedzielę dnia 10. bm. Słaby udział publiczności był milczącą, ale i zarazem bardzo przykrą krytyką ruchu syońskiego. Nie mniej surowym krytykiem własnego wyznania politycznego okazał się naczelny wódz, przewodniczący dystryktu, pan dr. Waldman. Poddając istotę syonizmu druzgodzącej krytyce odsłonił przed oczyma słuchaczy całą sprzeczność między celami a drogami syonizmu.

Istota syonizmu streszcza się w usiłowaniu rozwiązania kwestyi żydowskiej tylko w Palestynie i to nie dlatego, jakoby ona poza Palestyną uleczenia pateologii żydów nie pragnęła, tylko dlatego, że poza Palestyną uzdrowienie żydów jest niemożliwe. Tymczasem rozpolitykowali się syoniści w kraju i zapominając o obowiązkach, jakie wzięli na siebie przez przyznanie się do idei syońskiej, szukają lekarstw dla kwestyi żydowskiej w kraju, w którym mieszkają. Pa-

nowie ci, ciągnął mowca dalej, nie wiedzą dokąd zdążają, bo stracili z przed oczu punkt, z którego wyszli. Kwestya żydowska jest kwestyą czysto ekonomiczną, a syonizm nie jest niczem innem, jak tylko ostatecznem przekonaniem, że jej rozwiązanie związane jest nierozłącznie z ziemią palestyńską. Żydzi stanowią zdaniem mowcy ekonomiczny fragment, gospodarcze kalectwo, uleczalne li tylko przez dotwarzanie brakujących członków, to jest stanu wieśniaczego. A że żydzi masowo stać się wieśniakami mogą tylko w Palestynie, gdzie do pracy na roli czerpią sił i otuchy z tradycyi i religii i gdzie im ich prastare, niewygasłe prawa dają wielką pewność w działalności i swobodę ruchów, stąd wynika, że odłączenie kwestyi żydowskiej od Palestyny równa się odcinaniu drzewa od korzenia. Żydzi, dowodził mowca dalej, nie są dlatego syonistami, że chcą, tylko dlatego, że muszą. Polityka krajowa syonistów i syonizm, to najbardziej rażące przeciwieństwa, a syonista uprawiający polityke krajową, to matka zabijająca własne swoje potomstwo.

Tej treści mową zagaił przewodniczący, pan dr. Waldman, zjazd. I niebywałe poruszenie zapanowało na sali. Jedni zarzucali przewodniczącemu brak konsekwencyi, że ganiąc udział w polityce krajowej i państwowej partyi syońskiej, potępia własną swoją dotychczasową działalność. Drudzy protestowali przeciw twierdzeniu przewodniczącego, jakoby byli syonistami dlatego tylko, że muszą, a nie dlatego, że chcą. Inni znowu widząc w tem śmiertelny pocisk, godzący w serce klubu żydowskiego, podjęli się bezskutecznie jego obrony. Zapanowało wielkie zamieszanie między obecną na zjeździe publicznością i delegatami zjazdu, którzy robili wrażenie ludzi tracących grunt z pod nóg. Nic nie pomogło, prawda została nielitościwie wypowiedziana, że syonizm truje się prowadzeniem polityki krajowej. Nam jednak wolno twierdzenie odwrócić i powiedzieć, że ambitni żydzi stają się poto syonistami, by się mogli otruć polityką krajową. Bez widoków, na mandaty i na różnego rodzaju godności będzie może jeszcze przez jakiś czas syonizm, ale syonistów na pewno zabraknie. I to będzie ogniową próbą syonizmu. Inne referaty o agitacyi syońskiej i o funduszu narodowym, również dowiodły, że skutki pracy dystryktu są bardzo marne.

Tarnopol.

Walne zgromadzenie tutejszej ochronki żydowskiej odbyło się dnia 3. stycznia w sali ratuszowej przy licznym udziale członków. Po zagajeniu przez p. H. Parnassową, która skreśliła pomyślny rozwój Towarzystwa, przedstawiła sekretarka p. Birkenfeldowa starania Wydziału o dobro Ochronki i pomnożenie funduszów Towarzystwa oraz sposób wychowania sierót pod względem fizycznym i duchowym. Skarbniczka p. Ochsenhornowa w sprawozdaniu kasowem mogła się pochlubić pozostałością w kwocie około 1800 kor. Sprawozdania te przyjęto oklaskami, a na wniosek p. Jakóba Parnassa uchwaliło Zgromadzenie absolutoryum dla ustępującego Wydziału i gorącą podziękę za skuteczną pracę.

Wiele do myślenia dały okoliczności, towarzyszące drugiemu punktowi porządku dziennego t. j. wyborowi nowego Zarządu, cały bowiem Wydział z wyjątkiem trzech pań zastrzegł się przeciw ponownemu wyborowi i w tem postanowieniu wytrwał mimo silnego nacisku ze strony walnego zgromadzenia. Przyczyny tego usunięcia się tak gorliwych członków Wydziału szukać należy w pozakulisowych intrygach ambitnych jednostek, które doprowadziły do ostrego konfliktu między fundatorką a Wydziałem.

Po tym, charakteryzującym małomiasteczkowe stosunki, epizodzie przystąpiono do wyboru nowego Wydziału, komisyi szkontrującej i sądu polubownego.

Brody.

Wreszcie zdobył się pan poseł Stand, widoma głowa parlamentarnego klubu trzech, na złożenie sprawozdania ze swej tak bogatej w interpelacye politycznej działalności.

Tak epokowe zdarzenie zgromadziło w sali obrad tutejszej rady miejskiej grupkę osób, na którą się złożyli niewyborcy, kobiety o aspiracyach feministycznych i dzieci, natomiast należy z zadowoleniem skonstatować, iż niemowląt nie było.

Wywody syońskiego luminarza obracały się w błędnem kole swych dotychczasowych fantasmagoryi, znajdując podkład realny we łaktach rzekomych uwalniań żydowskich fizycznych niedołęgów od służby wojskowej.

Konsekwencyi swych obietnic przedwyborczych nie wysnuwał pan poseł — zapomniał w zupełności o tych zamierzonych przewrotach społecznych i politycznych.

Przypomniał mu to (co za niedyskrecya) oficyał dyrekcyi skarbu p. Szwarz w słowach: „Pan, panie pośle obiecywałeś przed wyborami złote góry, a teraz nic pan nie robisz“!

Syonista p. Natan Tartakower dotknął także innej bolesnej i otwartej rany — przez przypomnienie przykrej dla syonistów kwestyi przeniesienia izby handlowej do Tarnopola. Interpelowali dalej pana posła panowi Izaak Lewin i cały szereg innych — na żadną interpelacyę nie odpowiedział poseł Stand wyczerpujaco, bawiąc się w stylistyczne zwroty, mające pokryć brak rzeczowej treści jego wywodów.

Wreszcie, gdzie brak rezultatów pozytywnych, tam znajdują szczytne myśli swój wyraz w alkoholicznych wywodach komersu.

Komers, też wyraził posłowi Standowi, podziękowanie za tak pomyślnie uwieńczoną działalność parlamentarną.

Tutejsza czytelnia Goldmana rozwija się bardzo pomyślnie — rokując jak najlepsze nadzieje.

W ostatnich dniach otwarto też staraniem czytelni kurs dla dorosłych analfabetów, na który zapisało się wielu robotników fabrycznych, przeważnie szczeciniarzy.

H.

Przemyśl.

(*Przed wyborami do Rady miejskiej. — Miejska kasa oszczędności*).

Niedługo ukończy swoją kadencyę tutejsza Rada miejska, a nowe wybory okażą, kto będzie reprezentował nasz gród. To też już teraz poczynają się niektórzy do wyborów przygotowywać. Ad captandam benevolentiam wyborców wniósł dr. Mester na zmianę dotychczasowej ordynacyi wyborczej i zaprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do rad gminnych. Odnośną petycyę do sejmu ma wedle wniosku dra Mestera wygotować magistrat a zarazem porozumieć się z innemi miastami celem przyłączenia się do tej akcyi. Dr. Mester zrobił swoje, przez co spodziewa się pozyskać sympatyę wyborców, jak zaś jego sprawa wypadnie, okaże przyszłość.

Blizkie wybory wpływają na konsolidacyę takich grup, które pozatem nie mają nic wspólnego, a częstokroć się zwalczają. Niektóre grupy i jednostki, zaprawione niekiedy mocno klerykalizmem i antysemityzmem, dziś delikatnie unikają tego, z czem zwykle występują, byleby pozyskać żydów, zapewniając tychże o swej dla nich życzliwości. Nie mamy zamiaru wdawać się w krytykę tak obłudnego postępowania, ale pragniemy na to zwrócić uwagę tych, co nie zajmując się życiem publiczném nieświadomie pójdą do urny wyborczej. Zdać sobie dokładnie musimy sprawę z tego, komu należy oddać mandat, kto należycie potrafi nas zastąpić. Nie potrzebujemy sezonowych przyjaciół Dla nas miara: nieskazitelność charakteru i konsekwencya w działaniu. Kto intenzywnie i szczerze pragnie pracować dla dobra wszystkich w narodzie bez żadnych zastrzeżeń, ten niewątpliwie pozyska wyborców bez różnicy wyznania i potrafi później swą działalnością zaskarbić sobie ich wdzięczność.

W naszej miejskiej kasie oszczędności poczyna nowy panować kurs: kurs antysemicki. Winę tego przypisują powszechnie obecnemu jej kierownikowi, ale rzecz to dla nas niezrozumiała, dlaczego tą sprawą nie zajmie się energicznie wydział główny kasy, składający się z członków Rady miejskiej. Ten przecież powinien czuwać nad tem, by zasada równości wyznań nie była tu usuwaną. Przypuszczamy, że stosunki rychło się zmienią, ale też na ich zmianę starać się będziemy wpłynąć.

b.

KRONIKA.

Biuro bezpłatnego pośrednictwa pracy. Donosiliśmy z końcem ubiegłego roku o zamierzonem przez tow. human. „Leopolis“ stworzeniu instytucyi, której potrzeba oddawna dawała się odczuwać. Obecnie biuro bezpłatnego pośrednictwa pracy weszło w życie. Odtąd zamieszczać będziemy co tygodnia bezpośrednio przed działem anonsowym komunikaty, przesyłane nam z biura, a zawierające spis wolnych i poszukiwanych posad.

Ze sfer adwokackich. Na listę adwokatów zostali wpisani: dr. Szymon Safier z siedzibą w Rożniatowie, dr. Jonasz Herschdörfer z siedzibą w Drohobyczu i dr. Fryderyk Nussenbłatt z siedzibą w Komarnie.

Nadanie stypendyum. Ku uczczeniu pamięci Laury z Kolbów Schleyenowej udzielono w rocznicę jej śmierci w roku szkolnym 19078 stypendyum w kwocie 50 K. Weli Flechner, uczenicy VI. kl. szkoły żeńskiej im. A. Kohna.

Historyografia żydów w Polsce. Dr. Majer Bałaban, autor pracy o „Żydach lwowskich na przełomie XVI. i XVII. w.“, ogłosił obecnie „Przegląd literatury historyi żydów w Polsce“, w której omawia lub podaje tytuły prac, ogłoszonych w ośmioleciu 1899—1907. Kilka uwag poświęconych tej publikacyi musimy z braku miejsca odłożyć do następnego numeru.

Rosyjskie studentki żydowskiego wyznania mają ustawowo uniemożliwiony pobyt w pewnych miastach Rosyi. „Kulturalne" rosyjskie ustawy obchodzi się w sposób najrozmaitszy i tak w Moskwie — zapisuje je władza na listę... prostytutek. W innych miastach odbywa się pozorne kupno mężów.

Państwo europejskie XX. wieku!

Wydalania studentów żydów z Petersburga. W ostatnich czasach pozamykano w Petersburgu cały szereg instytutów krajowych, między innymi też uczęszczany dość licznie przez studentów żydów instytut leśny.

Z powodu tego wydalają obecnie studentów żydowskich masowo z tego miasta.

Odpoczynek niedzielny dla żydów w Finlandyi przedstawiają sobie pewne sfery w ten sposób, iż zezwolą im wprawdzie na otwarcie sklepów w niedziele, pod warunkiem iż żydzi otworzą sklepy w sobotę również na dwie godziny.

Głupota, czy złośliwość!?

Położenie ludności żydowskiej w Rumunii nie ulegnie na mającej się odbyć konferencyi mocarstw zasadniczej zmianie.

Żadne z mocarstw nie weźmie na siebie inicyatywy w tej sprawie, tembardziej iż punkty programu zostaną z góry oznaczone.

Angielskie Towarzystwa misyjne rozwijają mimo swych przykrych doświadczeń dalej nadzwyczaj żywą działalność na polu zyskiwania duszyczek.

Według obliczeń każdy pozyskany dla chrześcijaństwa żyd kosztował misye przeszło 25.000 K.

Drogocenna akwizycya!

Bankiety na cele dobroczynne. W Anglii odbywają się na cele dobroczynne bankiety, gdzie przy nastroju swobodnym uzyskuje się znaczne nieraz sumy.

W ostatnich dniach na bankiecie, którego dochód był przeznaczony na szpital żydowski, zebrano kwotę 300.000 K.

Ileż na to trzeba bankietów w Galicyi?

Żyd członkiem tureckiego senatu. Na członka tureckiego senatu powołano między innymi też i żyda Aszkenazego.

Senator Aszkenaze był przez dłuższy czas przewodniczącym żydowskiej gminy wyznaniowej, odznaczając się w swym urzędzie bezstronnością i sprawiedliwością.

Nie ulega wątpliwości, iż okazane w swej dotychczasowej działalności zdolności polityczne i zalety charakteru — uczyną z senatora Aszkenazego bardzo pożądanego członka tureckiego ciała prawodawczego.

Afera pani Steinheilowej w Paryżu, zajmująca tak bardzo umysły Francuzów zostaje też wykorzystaną przez pisma nacyonalistyczne.

Pani Steinheil — to narzędzie w rękach żydów — oni to dali impuls do zgładzenia byłego prezydenta Rzeczypospolitej Faure'a.

Niebezpieczeństwo żydowskie przybiera we Francyi kształty bardzo buduarowe!

Wydalanie żydów z Finlandyi. Berliński komitet pomocy dla żydów ogłasza odezwę, z której wynika, że wielu żydów w Finlandyi otrzymało rozkaz, aby w przeciągu tygodnia opuścili granice Finlandyi. Komitet w odezwie swej podnosi, że Finlandya nieraz udawała się do świata cywilizowanego o pomoc przeciw uciskowi rosyjskiemu, a teraz rząd finlandzki, idąc za przykładem Rosyi, wydala bez powodu żydów, mieszkających w Finlandyi.

Najnowsza ustawa emigracyjna Stanów Zjednoczonych opracowywana przez Oskara Struusa, starać się będzie o ograniczenie napływu ludności żydowskiej do wielkich miast.

Nie ulega też wątpliwości, iż masowe osiedlanie się mas żydowskich w Nowym Jorku i innych większych centrach przyczynić się musi do zwiększenia konkurencyi i prędzej czy później wywołać silne przesilenia finansowe.

Wszystkim czynnikom dbającym o należyty rozwój kulturalny i moralny mas żydowskich powinno na tem zależeć, by masy te równocześnie z uwzględnieniem ich indywidualnych zdolności po całym kraju rozW okolicach zaniedbanych o mniejszej ludności, w warunkach przy tem dogodnych (okolice takie znajdziemy podostatkiem w Stanach Zjednoczonych), mogliby się imigranci żydowscy stać bardzo pożądanym i pożytecznym czynnikiem.

Nowa pożyczka rosyjska. Duma uchwaliła zaciągnięcie nowej pożyczki rosyjskiej. Nie ulega wątpliwości, iż wszelkie giełdy europejskie zarzucane będą nowemi obligacyami rosyjskiemi.

Bankierzy żydowscy posiadają dość znaczne wpływy na targu pieniężnym, by potrzebującemu wiecznie kapitałów — na zapłacenie zalegających odsetek — państwu rosyjskiemu — utwierdzić położenie finansowe, a tem samem przyczynić się do znacznego osłabienia reakcyi.

Czy niesłusznie okrzyczana solidarność żydowska złoży w tym wypadku dowody swego rzekomego istnienia, w to bardzo wątpimy.

Komunikat biura bezpłatnego pośrednictwa pracy.

Lwów, ul. Bernsteina 12.

Wolne posady.

Dla 1 staniczarki
„ 2 praktykantów sklepowych
„ 1 praktykanta do drogueryi
„ 1 młodszego subjekta handlowego
„ 1 kantorzysty z niem. stenografią
„ 2 kucharek lub posługaczek
„ 2 strażników
„ 1 terminatora blacharskiego
„ 1 czeladnika krawieckiego.

Poszukują posady:

Pomocnicy biurowi, kantorzyści, guwernantki, nauczycielki prywatne (lekcye) magazynierzy, inkasenci, czeladnik tokarski, buchalterzy, praktykanci, praktykantki biurowe i służący.

Z drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 4. Lwów, dnia 22. stycznia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Duszołapstwo.

Na pograniczach wyznań religijnych stają zazwyczaj ludzie nikczemni albo słabi. Nikczemni — bo przerzucają się z religii do religii dla interesu; słabi — bo nie mają siły, aby na przełaj utorować sobie drogę, wiodącą ku przyszłości.

I jedni i drudzy nie stanowią straty dla wyznania, które opuszczają, ani zysku dla wyznania, które przyjmują.

I byłoby to jednostkowe uciekinierstwo ludzi nikczemnych lub słabych aktem zupełnie prywatnym, nie zasługującym nawet na wzmiankę — gdyby nie metodyczne duszołapstwo, uprawiane przez pewne sfery społeczeństwa katolickiego.

Nie dziwi zbytnio fakt, że sfery duchowne o neofitów się starają, że katolickie duchowieństwo raduje się każdą „zbłąkaną duszyczką“, przytuloną do swego łona. Choć tak potężna organizacya, która od wieków światem włada i mimo przeciwnych prądów wciąż jeszcze dominujący wpływ wywiera, powinna okazywać się wybredniejszą w przyjmowaniu do swego grona każdego wykolejonego zatraceńca lub nikczemnika, ratującego się przed bankructwem życiowem przez... chrzest. Ale ostatecznie: trudno dziwić się gorliwości d u c h o w n y c h.

Dziwić i o b u r z a ć natomiast musi fakt, jeżeli duszołapstwem odpadków i szumowin zajmują się sfery społeczne, których zawodowem zajęciem i społeczną misyą wcale nie powinno być zjednywanie niebu nawróconych duszyczek.

Taka działalność jest jątrzącą, wprost prowokacyjną — i mamy obowiązek ostrzedz społeczeństwo przed następstwami, wynikającemi z wiecznego obrażania uczuć religijnych setek tysięcy wierzących żydów.

*

Ostatnio zaszedł fakt we Lwowie, rzucający jaskrawe światło na kwestyę chrztów. Oto przed kilkunastu laty żydóweczka młoda pokochała katolika i wychrzciwszy się wyszła zań. Owocem tego małżeństwa była córeczka (obecnie przebywająca w klasztorze) i chłopak. Po kilku latach małżeństwo się rozeszło. Zabierając ze sobą chłopca wróciła młoda kobiecina w dom matki, ortodoksyjnej żydówki. Przez 14 lat był chłopak wychowywany w duchu rytuału żydowskiego, mówił wyłącznie tylko żargonem — uchodził jednem słowem za żyda.

Zmienić wyznanie mógł jednak wedle ustawy dopiero z ukończeniem 14 lat życia. Toteż niedawno temu zgłosił w Magistracie formalne przejście do wyznania, do którego duchem już od maleńkości przystał.

Gdyby się był zgłosił 14-letni żyd i objawił ochotę przyjęcia chrześcijaństwa, przyjętoby go oczywista z otwartemi ramionami i nie czyniono mu żadnych trudności. Zgłosił się jednak osobnik, który, żyd *de facto*, pragnął nim być również *de nomine*. Począł więc Magistrat szukać przeszkód dla tego biedaka, wychowanego w rytuale żydowskim i mówiącego tylko żargonem — i znalazł je rzeczywiście. Ustawa z 25-go maja 1868 dz. u. p. 49, art. 4. powiada odnośnie do osoby, zamierzającej zmienić wyznanie: „Derselbe darf sich jedoch zur Zeit der Wahl nicht in einem Geistes- oder Gemützustande befinden, welcher die eigene freie Überzeugung ausschliesst“.

I opierając się o ten ustęp ustawy, zrobiono na poczekaniu z chłopaczka — matołka. Fizykat orzekł, że rozwój jego duchowy nie jest tego rodzaju, ażeby posiadał pełną świadomość swego czynu. Na tej podstawie Magistrat postanowił zgłoszonej zmiany wyznania nie przyjąć do wiadomości, skutkiem czego owa zmiana nie jest prawomocną.

*

Tyle fakt.

Od słynnego porwania Aratenównej w Krakowie i jeszcze słynniejszego odezwania się ministra Piętaka: „U wrót klasztoru ustaje władza państwa“ ciągnie się po ostatnie czasy długi szereg gwałtów, dokonywanych na nieletnich dzieciach żydowskich.

Co kilka miesięcy czytamy o nowem porwaniu dziewczyny do klasztoru, co kilka miesięcy zjeżdża do redakcyj pism żydowskich i do posłów stroskany ojciec, szukający oparcia i pomocy, błagający o zwrot dziecka?

Czy jakiemuś magistratowi wpadło kiedyś na myśl, aby w tych jaskrawych wypadkach uwiedzenia siłą lub podstępem zbadać „rozwój duchowy“ i „stan świadomości“ ofiary?

Istnieje nawet specyalna wylęgarnia neofitów w kraju. Jest nią zakład wychowawczy ks. Ogińskiej w Bobrku pod Krakowem, gdzie rok rocznie wysyła się kilkadziesiąt 14 lat mających dzieci żydowskich do Wiednia, aby je tam wychrzcić. Fakt to znany i w sejmie na ostatniej sesyi przez posła dra Landaua napiętnowany.

Czy znalazła się jakaś władza, którąby przy tych masowych chrztach badała „pełną świadomość“ dzieci?

Niedawno temu zdarzyło się, że w jednym ze szpitali wiedeńskich ochrzciły „barmherzige Schwestern“ żyda w agonii *in articulo mortis*.

Czy i ten miał „świadomość swego czynu“?

W tych wszystkich wypadkach władza nie pamiętała o ustępie 4. ustawy z 24-go maja 1868. Przypomniała go sobie natomiast i z całą bezwzględnością zastosowała tam, gdzie chodziło o sankcyę ustawową dla faktycznego stosunku przynależności do wyznania mojżeszowego, gdzie chodziło o biednego chłopca, ofiarę niedobranego i niesprzężonego małżeństwa mieszanego.

Biedny chłopaczek, wychowany u ortodoksyjnej babki, modlący się co dzień po

hebrajsku z modlitewnika i mówiący tylko żargonem — musi uchodzić za chrześcijanina, mimo, że się uważa za żyda.

Bo tak zadecydował Magistrat.

*

Władza, wspomagająca duszołapstwo w wieku XX., wydaje sobie tylko świadectwo ubóstwa. *m.*

Ludność żydowska wobec konfliktów narodowościowych.

(Od naszego stałego sprawozdawcy),

Wiedeń.

Minister Bienerth używa obecnie całego aparatu środków, wywodów przekonywujących i politycznych argumentów, by parlament czerpiący w ostatnich czasach swe siły żywotne z chwilowej łataniny, oprzeć o większość stronnictw w Izbie reprezentowanych.

W Izbie austryackiego ciała prawodawczego spierają się i zwalczają nie wręcz przeciwne zasady społeczno-partyjne, lecz przedewszystkiem odrębne interesy narodowe.

Wzajemne szkalowanie, osobiste napaści i ataki, wydobywanie wszelakiego rodzaju brudów, budzenie najniższych instynktów — oto środki i drogi, jakiemi kroczą w agitacyi i szowiniźmie zaślepieni prowodyrzy partyjni.

Im więcej czasu mija, tem bardziej rozbiegają się drogi, dające sposobność i możność pojednania, czy też choćby zaprzestania zażartej walki różnych narodowości.

Na terenie parlamentarnym walce tej zawdzięcza Austrya zupełne czasowe unieruchomienie swego ciała prawodawczego.

Fermenty, nurtujące austryackie ciało prawodawcze, nie ograniczały się nigdy w swej działalności na strony, czy też jednostki bezpośrednio w tej walce interesowane, lecz pochłaniały inne stronnictwa i partye mające wszelkie warunki, sposoby i środki skutecznej, czasami zaś i zbawiennej akcyi parlamentarno-politycznej.

Pełnia walki kieruje się przedewszystkiem przeciw tym, których w większej ilości wypadków posądza się zupełnie niesłusznie o zdradę interesów narodowych, czy też sprzeniewierzenie się narodowym ideałom.

Szowinista partyjny w swej walce nie baczy na specyalne warunki i stosunki; wszystko podciąga pod jeden wspólny mianownik, wysuwa konsekwencye bez przesłanek, generalizuje tam, gdzie potrzeba baczyć z indywidualnego, czy też szczególnego punktu widzenia, z szczególnem uwzględnieniem tła i stanowiska zwalczających się wzajemnie obozów.

Pod ten wspólny mianownik, pod owo generalne pojęcia zaciągają i żydów. W oczach Czecha każdy żyd, poczuwający się do narodowości niemieckiej, jest zdrajcą zasługującym na wszelkie katusze doczesne, w oczach Niemca żyd narodowości czeskiej jest zdrajcą sprawy nsrodowej, sprzeniewierzającym się narodowym ideałom.

Tak myśli szary tłum rozagitowany, sfanatyzowany przez partyjnych prowodyrów; te same szczytne myśli i zasady spotykamy u głów kierujących i bardzo doświadczonych i pod innymi względami trzeźwo na rzeczy patrzących polityków.

Podnosiliście niedawno w waszem piśmie kwestyę rzekomej i osławionej solidarności żydów. Jedni stoją tu na skrajnem stanowisku partyjnem — nie uznają koniecznej potrzeby społecznego zróżniczkowania mas żydowskich, inni idą w swem zaślepieniu jeszcze dalej, chcąc te masy żydowskie o najrozmaitszych tradycyach narodowych, najrozmaitszych poglądach narodowościowych zmieścić w jednym szeregu równo myślących — musztrowanych na jeden ideał i jedyną wytyczną.

W tem zaślepieniu nie baczono na środki; ruina materyalna — bojkot ekonomiczny to jeden z licznych, a bardzo dotkliwych sposobów walki.

Odebrać chleb ojcu, rodzinie, nieletnim dzieciom, to logiczna konsekwencya tej taktyki, to żniwo i dorobek konfliktów narodowych w państwie austryackiem.

Pozostaje tym masom niesłusznie cierpiących, niesprawiedliwie atakowanych, ta troska i pociecha, iż stanowić muszą czynnik o niepospolitych zdolnościach, wielkiem doświadczeniu i wyrobieniu politycznem, skoro stanowią tak często ość niezgody, skoro tak zapalczywie walczą o nich partye narodowe, szukając ich pomocy i wsparcia w najbardziej zagrożonych pozycyach, w najbardziej poważnych chwilach.

Ani bojkot ekonomiczny, ani ataki parlamentarne, ni podejrzenia, czy też insynuacye nie potrafią odwieść masy od drogi, na którą wstępuje dzięki swemu wyrobieniu politycznemu dzięki swym tradycyom i zdrowemu rozsądkowi.

W interesie krajów i narodów, dla dobra i podniesienia kulturalnego i ekonomicznego zamieszkałej tam ludności, należy obecnym ugodowym akcyom ministerstwa życzyć powodzenia i trwałych skutków. *Wtk.*

Nędza żydów w Galicyi i środki zaradcze.

(Dokończenie).

Do postępu ekonomicznego potrzeba rzetelności, uczciwości, pracowitości, siły ciała i ducha i wiedzy.

Jeśli wszyscy w pracy tej czynny wezmą udział, jeśli wysłannicy nasi w stroju i mowie chasydów, ciemnym warstwom w sposób dla nich przekonywujący, przedstawiać będą wyniki naszej pracy nad przekonaninm i uszlachetnieniem naszych tak daleko od nas stojących współwyznawców galicyjskich i my wówczas inteligentniejsi bezpośrednio z nimi połączyć się potrafimy, wspólną ofiarą i wspólnem usiłowaniem popchniemy warstwy ciemne ku światłu.

A ta praca zamknie okres bezpłodnych — choć z najlepszemi zamiarami przedsiębranych prób i rozpocznie nową erę odrodzenia żydów galicyjskich.

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

4. Powieść.

CZĘŚĆ: DRUGA.

— Nie z pobożności! — dodaje prędko pani Erna, zwracając się do brata, mówi: Możesz to szczerze wyznać. Dawniej musiałeś się krępować ze względu na dziadka. Teraz możesz się pokazać takim, jakim jesteś. Z chasydzkiego domu panny nie weźmiesz. I my też teraz wcale nie reflektujemy na taką partyę — dokończyła w stronę swata.

Reb Szmul, jakby nie zrozumiał wyraźnej intencyi pani Erny, zwrócił się do Leona.

— Do rabina jadą zarówno pobożni, jak i niewierzący. Każdy może u rabina znaleść to, czego szuka. Właśnie ten rabin, u którego pan byłeś, jest bardzo mądry. Dla każdego znajdzie to słowo, które właśnie w sam raz dopasowane.

Myśl Leona zaczęła w tej chwili szybko pracować. Przypomina sobie wyraźnie ów list, który swego czasu wysłał do rabina. Syntymentalno-naiwny list, w którym zwierzył się, że chciałby czegoś pięknego dokonać, że w duszy ma niepokój, że chce być szczerym i nie popełnić grzechu, za który nie on sam, ale kto wie ile ludzkich egzystencyi odpokutować by musiało. I oto rabin odpowiedział mu wtedy. Rabin znalazł dla niego odpowiedź...

Aha... i jakże to określa reb Szmul z...

...„Dla każdego rabin znajdzie to słowo, które właśnie w sam raz dopasowane“.

Leon doznaje nagle uczucia ogromnej czczości i z roztargnieniem słucha opowiadania swata:

...—...Do rabina pojechał raz biedny żydek, talmudysta, wielki uczony w Piśmie. Całemi dniami przesiadywał w Bethamidraszu nad świętemi księgami; żona jego handlowała tymczasem kurami, starzyzną, czem się dało, byle tylko wyżywić jego, dzieci i siebie. Człowiek z tego talmudysty był istotnie dobry i wielce uczony, ale jak zazwyczaj uczony, w codziennem życiu wielki niedołęga. Żona nie śmiała go dręczyć, ale od czasu do czasu wspominała rabina cudotwórcę i wyraźnie dawała mężowi do zrozumienia, żeby wybrał się raz przecie w podróż do niego i zasięgnął na miejscu rady, oraz błogosławieństwa. Więc, jak się rzekło, pojechał do rabina. Atoli nie miał na tyle śmiałości, żeby wprost wyznać cadykowi, że przybył, iżby zażądać błogosławieństwa dla interesów, jakie żona prowadzi. Wzdychał tylko, gdy zauważył, że rabin go słyszy.

— Tobie coś brakuje — mówi do niego cadyk życzliwie.

A on nic, tylko mocniej jeszcze wzdycha.

Pod wieczór, gdy po skończonem święcie żydzi rozjeżdżać się mieli do domów swoich, rabin zbliżył się do niego i znowu rzekł.

— Tobie coś brakuje.

A gdy tamten milczał wciąż wzdychając, rabin podał mu swój jedwabny pas świąteczny i rzekł:

— Tobie brakuje jedwabny pas. Weźże mój i jedź zdrowo.

Zanim jeszcze nasz uczony talmudysta dojechał do domu, już w rodzinnem jego miasteczku wiedziano, co zaszło u rabina i już rozprawiano w bożnicy i w Bethamidraszu, co znaczył ten podarunek cadyka. I zaledwie nasz talmudysta zlazł z wozu, obstąpiło go kilku poważnych bogatych obywateli, błagając, żeby im też pożyczył tego pasa bodaj na godzinę.

— Ja nic nie wiem, idźcie do mojej żony Ryfki; jak ona powie, tak się stanie — odpowiadał kolejno wszystkim, którzy go nagabywali.

A Ryfka zrozumiała natychmiast, o co chodzi; zabrała pas i zaczęła robić interesa. Za jedno przymierzenie pasa płacono według rangi i stanu od korony wzwyż.

I nie upłynął rok cały, a Ryfka założyła sobie wcale ładny kram towarów łokciowych. Mówią ludzie, że zaczyna dorabiać się majątku“.

Opowiadanie to zajęło Leona; słuchał coraz uważniej i w końcu ogarnął go znowu

Nowa ta era zakreśla jasny cel odrodzenia żydów galicyjskich; aby cel ten osiągnąć, konieczną jest rzeczą, by cała masa ciemego, zacofanego tłumu żydowskiego uświadomioną została jak najbardziej, jak najdobitniej o tem, do czego zdążać należy, o drogach do celu tego prowadzących i by wzbudzić u tej całej falangi biedaków zrozpaczonych zapał dla tej idei.

Wówczas pewni będziemy skutku, masy powezmą zaufanie do prowadzącej ich inteligencyi, zbliżą się do nich i starać się będą dotrzymywać jej kroku na każdym szczeblu postępu.

*

W dalszym ciągu referatu kładzie p. dr. Landau nacisk na usilną agitacyę w kierunku organizacyjnym. Równorzędne miejscowe grupy łączyć się będą w jedną całość o jednej kierującej myśli, o jednym celu. Będzie to organizacya wyłącznie pod hasłem ekonomicznem. Środkiem do celu wiodącym, byłoby zbieranie dokładnych dat statystycznych nie tylko co do majątku we właściwem tego słowa znaczeniu, ale i co do sił umysłowych i fizycznych, jakoteż zdolności do pewnych działów pracy zarobkowej.

Z przytępieniem chciwości żyd galicyjski chętniej zwróci się do gospodarki rolnej przy małych i średnich gospodarstwach własnych lub dzierżawach, do ogrodnictwa, sadownictwa, by zarobkować odpowiednio do charakteru kraju, w którym mieszka; następcy handełesów zapomną o większych zyskach, gdy uprzytomnią sobie, że przy handlu i ryzyko znacznie większe. Znaczniejsze zapomogi państwowe regularnie dawane rolnikom przypadną w udziele także żydom, którzy dotąd tylko w formie podatków do tych zapomóg się przyczyniali, a nigdy nic nie otrzymywali. Choć nędza handełesów, rzemieślników żydowskich od lat kilku jest również elementarną, nikomu jeszcze na myśl nie przyszło przyjść im z pomocą z funduszów krajowych.

Pozostali kramarze przeistoczą się w prawdziwych kupców, a i rzemiosło zakwitnie gdy wielka część odnośnej warstwy uczęszczać będzie do szkół handlowych i przemysłowych.

P. dr. Landau zaleca sprężystość w kierowaniu organizacyi, zwłaszcza biurami pośrednictwa pracy, ujęcie rozsądne instytucyi wsparć i dobroczynności, nie dopuszczającej do korzystania z niej jednostkom, zdolnym do pracy, ale nie chcącym do niej się wziąć. Wkońcu reasumuje główne zarysy zadań towarzystwa pomocy żydów galicyjskich:

1. szerzenie zasad nowoczesnej etyki wśród tłumu żydowskiego przez wysłanników towarzystwa i wychowanie młodzieży;

2. organizacya żydów pod hasłem ekonomicznem;

3. przekształcenie wychowania młodzieży żydowskiej;

4. organizacya jałmużny i pracy wedle systemu elberfeldzkiego;

5. tworzenie grup w każdem mieście, zajmujących się równocześnie pośrednictwem pracy;

6. nakłanianie żydów do zajmowania się rolnictwem i ogrodnictwem.

*

Podając w naszem piśmie referat dra Landaua, zauważyć musimy, że nie zgadzamy się z niektórymi poglądami autora w kwestyach organizacyjnych. Do tematu podniesienia ekonomicznego żydów galicyjskich niejednokrotnie jeszcze powrócimy, przyczem nie omieszkamy określić jasno nasze stanowisko wobec podniesionej kwestyi organizacyi żydów pod hasłem ekonomicznem.

Zjazd rabinów w Warszawie.

Zeszłego tygodnia odbywał się w Warszawie zjazd rabinów ortodoksyjnych. Wśród sfer zachowawczych budził zjazd silne zainteresowanie, szczególnie z względu na liczny w nim udział cudotwórców. Już na długi czas przed terminem czyniono przygotowania, by w obradach nie wzięli udziału niepowołani, którzyby czemkolwiek nastrój zamącić mogli. Wysyłane do zaufanych zaproszenia miały tekst następujący:

„Mamy zaszczyt uwiadomić Pana, że pan generał gubernator za zgodą pana ministra spraw wewnętrznych udzielił zezwolenia na odbycie kongresu rabinów na przekór tym wszystkim, co szczuli przeciw nam i zmuszali do ustawicznego odraczania kongresu. Przeto wzmacniajcie się i wzmacniajmy się wszyscy ku czci Najwyższego i Jego świętej tory i na dobro naszego ludu izraelskiego. Niechaj jeden pomoże drugiemu, a wszechmogący nam wszystkim, by wstydem pokryli się wszyscy, co chcieli przeszkodzić kongresowi".

Wstępu na obrady zabroniono nawet sprawozdawcom dziennikarskim, mimoto przebieg obrad i uchwały wyszły prędko na światło dzienne. Zebranie przygotowawcze odbyło się dnia 11. b. m. w sali przy ul. Rynkowej. Tłumy ortodoksów zgromadziły się przed domem, ciekawe naocznie zobaczyć cadyków, do których przy tej sposobności zgłaszało się mnóstwo interesentów z prośbą o poradę w najrozmaitszych kwestyach lub załatwienie sporu.

Po wyborze przewodniczącego odprawiono nabożeństwo na intecyę cara, poczem wysłano depeszę do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o „złożenie u stóp Jego cesarskiej mości uczuć wiernopoddańczych bezgranicznego oddania członków zjazdu, modlących się do Boga o pokój i pomyślność dla Pomazańca Bożego, Potężnego wodza Rosyi, na szczęście i radość wiernych jej synów".

Zjazd zwraca na się uwagę nie ważnością uchwał, nie świetnie opracowanymi planami, ale wprost niezrozumiałą fantastycznością pomysłów, świadczących jak daleko cofnięci są rabini od życiem tętniącego świata. Udział uczestników doszedł pokaźnej sumy

---

podziw i jakaś smętna radość, jakieś we wnętrzne zadowolenie.

Czy odnosiło się to do rozumu cadyka, czy też do poezyi gminnej żydowskiej, która stwarza takie opowiadania?

Może jedno i drugie, bo właśnie mówił sobie w głębi swego wnętrznego ja:

— Dusza moja jest jako harfa, na której każdy grać potrafi co zechce.

A potem:

— Co się ze mną dzieje? Czemuż ulegam bezkrytycznie każdemu wrażeniu?

Wreszcie:

Otom jak marna gąbka, w którą wsiąka wszystko napotkane".

I znowu odczuł w sobie coś niepowszedniego. Nie umiał temu dać nazwy; czuł tylko, że to jest męczące, że wstydzi i upokarza, ale równocześnie wzbudza moc jakąś, bo pręży się wola, bo szybciej myśl pracuje, bo rodzi się coś, co zdaje się być wyzwoleniem.

Ktoś jakby podszepnął mu to słowo. Zapewnie na powrotnej fali pamięci przypłynęło wspomnienie zasłyszanego wyrazu, widzianej w teatrze sceny, odczytanego tytułu? Zapewne to wszystko razem.

Nareszcie był sam w pokoju. Już swat odszedł, a siostra krzątała się w kuchni. Szwagier reb Cniel jeszcze nie wrócił z kawiarni. Dzieci spały już od godziny; w całem mieszkaniu zalegla cicha błoga cisza.

— Już raz kiedyś zaznałem to samo.

— Kiedyż?

Usiłuje sobie przypomnieć i wreszcie przypomniał sobie, że było mu wtedy tak, jakby nowe w sobie światy odkrywał i oglądać je zaczynał, zdziwiony tem wielce. Jakby otwierały się przed nim dalekie horyzonty. Gdy tylko zechce, pójdzie w najdalsze dale, napoi wzrok największą pięknością...

Tak, to było wtedy, tam, w Żurawcach, owej nocy, gdy uświadomił sobie, że musi się wyzwolić i że zerwie pęta...

I oto zerwał i wolny.

A teraz...

— Co teraz?

— Teraz przyszedł swat i znowu...

— Co znowu?

— Głupstwo!.. Mogą sobie gadać. Jestem pełnoletni i niezależny.

— Nie chcę tylko przerazić siostry.

— Nie zgodzi się moja familia, żebym się z Resią ożenił.

— Tak... Ale Resia sama tak chce, żebym to sobie rozważył, żebym się tak prędko nie wiązał.

— Jestem taki młody. Nie znam życia. Śmieszne, żebym się żenił mając lat dwadzieścia. Co innego wówczas! Wtedy moja familia mnie ożeniła; dziś sam za siebie myśleć powinienem.

— Resia zaczeka.

Usilnie, coraz usilniej stara się Leon przypomnieć sobie twarz Resi, jej postawę, uśmiech, oczy. Nie udaje mu się to w zupełności i widzi ją tylko tak, jakby przyćmionem sennem była widziadłem. Daleko wyraźniej dostrzega obok niej postacie Rosnera, Rosnerowej, nawet ekonoma Beera, nawet reb Hubera, Szymka i Rózię. Wszyscy tamci stają przed jego wyobraźnią niewołani, a tylko Resi wyraźnie dojrzeć nie może.

Już gniewa i drażni go, że nie może pamięcią wskrzesić ją tak, aby dokładnie odtworzyć jej obraz. I zawsze obok staje tamta. Widzi tę, co żoną mu była.

— Pieściłem ją, całowałem, posiadłem ją. Moja była i jam do niej należał.

— A dziś tej?

— Dziś gdybym ją zobaczył...

— To co?

— Odwrócilibyśmy od siebie oczy.

— Wyjdzie za mąż; będzie pieściła i całowała drugiego.

— Będzie z tym drugim miała dzieci.

— Ach, przecie ona i ja... Przecie ona miała porodzić dziecko... moje dziecko.

— Byłbym ojcem.

— Nie... nie! Nie chcę o tem myśleć. Nie chcę!

Prawie wdzięczny jest siostrze, że w tej chwili wchodzi do pokoju i przerywa jego samotne dumania.

(C. d. n.)

150, wśród tych byli dużo rabinów rosyjskich z Witebska, Nieżega i t. d.; z warszawskich zaś ani jednego.

Na powitanie zjazdu przysłano z zagranicy dużo depesz w języku hebrajskim łacińskiemi literami. Na zebraniach obecni byli przedstawiciele policyi i cenzury.

Prace zjazdu podzielono na kilka sekcyi, z których na plan pierwszy wysunęła się komisya wychowawcza. Przewodniczący tej komisyi postawił wniosek, aby we wszystkich miastach zakładano wyższe uczelnie talmudyczne bezpłatne t. z. w. jeszyboty na wzór instytucyi, działającej w Górze Kalwaryi. Instytucye takie utrzymywane być winny zawsze przez zamożniejszych żydów. Rabin z Radzymina żądał, aby wystarano się u rządu o pozwolenie na konfiskatę wszelkich książek, które „źle oddziaływają“ na młodzież żydowską i są szkodliwe dla religii żydowskiej. Gdy większość komisyi orzekła, że takiego prawa nie można będzie uzyskać, a przeto nie warto się o to starać — rabin radzymiński rozgniewany opuścił zebranie.

Inny rabin żądał, aby „wystarano się u rządu o nieprzyjmowanie wcale dzieci żydowskich do szkól“, ponieważ to „odciąga te dzieci od życia religijnego“. Żąda też, ażeby chłopców uczono tylko tyle umiejętności, ile potrzeba do handlu, a dziewcząt nie uczono wcale, ponieważ kobieta stworzoną jest tylko „do gospodarstwa domowego“.

Rabin z Kalisza, Chaskiel Lipschitz, wskazał na „tragiczne położenie wychowania córek żydowskich w Królestwie Polskiem, które wychowują się w szkołach chrześcijańskich i pozostają obcemi i wrogiemi dla swej religii“. Gdy mowca zawołał: „Córy żydowskie powinny się kształcić w szkołach żydowskich“, poczęli uczestnicy krzyczeć i głośno protestować, twierdząc, że kobiety nie powinny się wcale uczyć, przytaczając orzeczenie telmudyczne: „Kto uczy swą córkę, ten ją demoralizuje“.

Te projekty komisyi wychowawczej ilustrują wymownie zarówno poziom umysłowy, jak charakter całego zjazdu.

Obrady w głównych momentach odbywały się w sposób następujący:

Przyjęto uchwałę, ażeby każda gubernia wybierała stały komitet rabinów, który będzie wydawał „postanowienia obowiązujące“ dla tejże gubernii. Opracowanie szczegółowej instrukcyi i regulaminu dla tych komitetów powierzono komisyi, złożonej z 10 rabinów, po jednym z każdej gubernii.

Dalej proponowano, aby w każdem mieście był komitet, któryby czuwał nad religijnością terminatorów rzemieślniczych. Następnie pojawił się projekt, aby na stacyach kolejowych prowadzono koszerne bufety.

Przyjęto uchwały, ażeby prosić władze o dostarczanie koszernego jedzenia żołnierzom i więźniom, oraz by gminy żydowskie mogły zakładać druty t. z. „ejrewy“.

Następnie rozważano projekty: ażeby rabini mieli prawo pozbawić nienabożnych rzeźników prawa sprzedaży mięsa, oraz aby nie zmuszano żydów do zamykania sklepów w niedzielę.

Mimo opozycyi uchwalono starać się u rządu dla rabinów o prawo ogłaszania zakazu (indeksu) książek, broszur i innych druków, zawierających „pornografię przeciw religii i rządowi“.

Dalej uchwalono, ażeby każdy rabin miał oficyalne prawo zaskarżenia do sądu tych, którzy obrażają religię żydowską. Przyjęto uchwały, że żydzi mogą mieć w niedzielę sklepy otwarte od godziny 12. w południe i że w sobotę i święta żydowskie nie są żydzi obowiązani przychodzić do sądu jako oskarżenie lub świadkowie.

Następnie postawiono wniosek, aby rabini mogli unieważnić wybory członków zarządu gminy żydowskiej, o ile ci nie będą odpowiedni. W sprawie tej powzięto uchwałę, ażeby rabin opracował tylko listę kandydatów do zarządu.

Zabawny był epizod, gdy jednemu z rabinów przemawiających wyrwał się wyraz „reforma“. Konserwatywni rabini wszczęli alarm, wielu powstało z miejsc, wołając: Cofnąć to słowo! I rabin musiał przeprosić obecnych.

Na uwagę zasługuje fakt, że osoby prywatne, chasydzi warszawscy i inni uczestni zjazdu stawiali jeszcze bardziej fanatyczne wnioski, niż sami rabini.

Przed zamknięciem zjazdu uchwalono starać się o pozwolenie na powtórny zjazd w lipcu bieżącego roku.

Pod berłem Ottomanów.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

Z chwilą otrzymania konstytucyi, państwo tureckie potrafiło w pierwszych zaraz występach społeczno-politycznego życia okazać swą żywotność, szczerą chęć i wolę wytrwania na tej drodze konstytucyjnej.

Wszystkie sfery i warstwy ludności przyczyniają się w wysokim stopniu do tej pracy dla dobra państwa tureckiego, zrywając z dawną tradycyą nierządu i przekupstwa, stawiając nowe i trwalsze, uzyskanemi prawami strzeżone podstawy państwowej i konstytucyjnej władzy.

Dotychczasowe dążności noszą przedewszystkiem charakter zbiorowy — nie wyłącza się od nich nikt, nikogo też nawzajem nie wyłączono.

Nie wyłączyła się od dążności i zabiegów, mających na celu asanacyę stosunków niezdrowych i ludność żydowska, występując czynnie przy wielu okazyach i zajściach czasów ostatnich.

W tureckiej radzie państwa zasiada obecnie czteru posłów żydowskich, nie tworzących jednak na szczęście żadnego samoistnego klubu.

Kwestya żydowska nie będzie też na pewno w tureckiem ciele prawodawczem odrębnie traktowana; nie przedstawia się ona tutaj jako odrębna samoistna sprawa — konstytucya, ustawy zasadnicze państwa zagwarantowały wszystkim poddanym równomierność korzystania z praw i równą też ochronę.

Tradycye przeszłości, liczne dowody dotychczasowego postępowania najbardziej decydujących czynników są najlepszą rękojmią tego, iż przyszłość konstytucyjna nie odbierze obywatelom państwa tych praw, z jakich już korzystali w czasach zupełnego absolutyzmu.

Posłowie żydzi są przeważnie reprezentantami większych miast — Smyrna, Saloniki wysłały do parlamentu posłów żydów. Przeważnie zawdzięczają ci posłowie swój wybór wpływom i znaczeniu wolnych komitetów młodotureckich.

Poseł Smyrny — N. Mazliach to wybitny członek klubu młodo-turków, wybrany w ostatnich czasach sekretarzem komisyi adresowej, której zadaniem było odpowiedź tronową sułtana.

Pewne zainteresowanie obudziła kwestya dni dla odpoczynku parlamentarnego. Proponowano aż trzy dnie w tygodniu — piątek (mahomedanie), sobota (żydzi), niedziela (chrześcianie).

Jak wam zapewne już wiadomem będzie z pism codziennych, sułtan powołał na członka senatu — dotychczasowego radcę stanu żyda Effendi Aszkenasi'ego, którego dotychczasowa działalność jest najlepszym dowodem tego, iż nadal sprosta swemu pod wieloma względami bardzo trudnemu zadaniu.

Obecne załatwienie w sposób ugodowy kwestyi spornych z monarchią austryacką zostało też z radością powitane przez ludność żydowską. Konsumenci tureccy przyzwyczaili się przedewszystkiem do wyrobów fabryk austryackich. Kupcy też, a w ich liczbie wielka ilość żydów, licząc się z wymogami targu zbytu, z Austryi sprowadzali towary.

Trwanie bojkotu przez czas dłuższy musiałoby bardzo dotkliwie się odbić na ich sytuacyi ekonomicznej.

Pomijano już żydowskich kupców i fabrykantów bardzo zagrożonych ekonomicznie bojkotem — natomiast podnoszą, iż przy robotach portowych, i tak przy ładowaniu i wyładowywaniu okrętów, jako sternicy łodzi doprowadzających pasażerów na pokład, znajdowali robotnicy-żydzi niejednokrotnie środki bytu i utrzymania.

Tak np. w Salonikach wszelkie te roboty portowo-transportowe, wykonywane są przez żydowskich robotników.

Charakterystycznym jest też fakt, iż robotnicy ci odmówili udziału w zamierzonym bojkocie okrętów greckich, powołując się na to, iż mogliby przez podobne postępowanie i skuteczny bojkot narazić swych współwyznawców w Grecyi, zajętych w wielkiej części w podobnych zawodach. *Gość.*

Zmiana wyznania we Lwowie

1868—1908.

(Dokończenie.)

W omawianiu kwestyi, jakie wyznania złożyły się na liczbę 56 osób, które przyjęły judaizm w całem czterdziestoleciu, ograniczamy się tylko do kilku szczegółów. Tabelaryczne bowiem zestawienia wobec zupełnie niedostatecznego materyału cyfrowego, jest tu bez wartości.

Na 56 osób, które przyjęły religię mojżeszową, należało przedtem do wyznania:

rzymsko katolickiego . . .	33
grecko „	7
„ oryentalnego . . .	1
ewangelickiego	10
do bezwyznaniowych . . .	5

Widzimy więc, że jak judaizm daje wyznaniu rzymsko katolickiemu największą liczbę nowochrzczeńców, tak i naodwrót wyznanie żydowskie czerpie lwią część zwolenników (bo $^3/_5$ ogólnej liczby) z tego wyznania. Fakt ten stoi w ścisłym związku z tem, że są nimi z r e g u ł y rewertenci. A utwierdza nas w tem przekonaniu okoliczność, że z tej cyfry 33 katolików łacińskiego obrządku, którzy przyjęli judaizm, przypada 17 (a zatem więcej niż połowa), na pierwsze dziesięciolecie, a cyfra ta jest także znaczną, tak w stosunku do ogólnej sumy konwertytów tego okresu, jak i do liczby osób, które opuściło w tym roku wyznanie rzymsko katolickie. I tak, jeżeli sobie przypomniemy (z tablicy podanej w nrze 1), że liczba ogólna konwertytów w tym okresie wynosiła 173, to widzimy, że z wyznania rzymsko-katolickiego na mojżeszowe, przeszła d z i e-

s i ą t a część wszystkich konwertytów tego dziesięciolecia. Powodem tego są — jak to już w ogólnych wywodach wskazano — ustawa zasadnicza i majowa. W odniesieniu do liczby **56** osób, które w tym okresie porzuciły wyznanie rzymsko-katolickie, przypada na nabytki wyznania mojżeszowego zwyż 30%.*)

Stosunkowo silna jest też akwizycya z wyznania ewangelickiego (18 prc. ogólnej cyfry). Z drugiej jednak strony uderza nas bardzo mały udział katolików greckiego obrządku w nabytkach wyznania mojżeszowego.

Co do kwestyi u d z i a ł u p ł c i**) w konwersyi, to na ogół opuszcza judaizm więcej kobiet (55·54 prc.), niż mężczyzn (44·46 prc.)

W rozkładzie tego rozdziału na poszczególne wyznania, którym przypada też ubytek wyznania mojżeszowego, widzimy zasadniczą różnicę między wyznaniami katolickiemi obu obrządków a innemi niekatolickiemi. I tak w pierwszym widzimy stanowczą przewagę liczebną po stronie kobiet (w nabytkach obrządku łacińskiego stanowią one 58·23 prc., greckiego zaś nawet 63·49 prc.); nabytki wyznań niekatolickich natomiast w odszczepieńcach żydowskich wykazują znaczniejszy udział procentowy mężczyzn. Mianowicie notują za całe czterdziestolecie wyznania ewangelickie 69·63 prc. mężczyzn, bezwyznaniowość zaś 60 prc. Wyznanie grecko-oryentalne z 3 jednostkami (1 mężczyzna, 2 kobiety), nie może tu być brane w rachubę.

Odwrotnie niż przy opuszczaniu, przedstawia się udział płci w nabytkach wyznania żydowskiego, gdzie na 56 osób było 22 mężczyzn (t. j. 55 prc.), a 24 kobiet (czyli 43 prc.). Na tego rodzaju układ stosunku wpłynął przedewszystkiam stosunek udziału płci w nabytkach wyznania żydowskiego, kosztem rzymsko-katolickiego. Na 33 osób było 21 mężczyzn (64 prc.), a 12 kobiet (26 prc.); wyznanie ewangelickie daje mojżeszowemu 5 mężczyzn i tyleż kobiet.

Brak w pracy dra G. szczegółowych cyfr co do wieku, zawodu i stanu cywilnego konwertytów poszczególnych płci. To zmusza nas do ograniczenia się tylko do podania samych tylko powyższych cyfrowych wyników bez uwag i wniosków. A te byłyby może ciekawe i pouczające!

Kończąc uwagi nasze nad pracą dra Gruińskiego i cyframi tam podanemi, zwracamy raz jeszcze uwagę na terytoryalne ich ramy. Stanowi je tylko miasto Lwów, jedno z dwóch centrów kraju. Uogólniać tych uwag — jak słusznie zaznacza autor — na całą wschodnią część kraju nie można, a to ze względu na to, że odnoszą się one do środowiska wielkomiejskiego o przyspieszonem tętnie życia publicznego, gdzie się stykają ze sobą różnorodne żywioły polityczne i społeczne.

W zastrzeżeniach tych, przynajmniej z odniesieniem do udziału żydowskiego wyznania w konwersyi, idziemy jeszcze dalej od dra G. i konstantujemy, że nie można nawet wysnuwać z tych uwag wniosków analogicznych dla innych miast większych w kraju czy państwie. Bardzo ciekawem byłoby w tym kierunku niezawodnie porównanie ze stosunkami panującymi w Krakowie, jako drugiej stolicy kraju; niestety nie dysponujemi w tej chwili odnośnemi cyframi i zestawieniami. Do uzasadnienia naszego zastrzeżenia niechaj zatem posłużą cyfry, jakie w tej kwestyi odnośnie do stolicy naddunajskiej podaje za lata 1905 i 1906 rocznik 23 i 23 wydawnictwa „Statistisches Jahrbuch der Stadt Wien“.

Oto porzuciło w e W i e d n i u wyznanie żydowskie i przeszło na wyznanie:

	w r. 1905	w r. 1906
rzymsko-katolickie . .	263 osób	271 osób
ewangelickie , . . .	137 „	179 „
na bezwyznaniowość .	137 „	165 „
na inne wyznania . .	20 „	28 „
Razem .	577 osób	543 osób

Natomiast przeszło na wyznanie żydowskie w tychsamych latach, porzuciwszy wyznanie:

	w r. 1905	w r. 1906
rzymsko-katolickie . .	59 osób	73 osób
ewangelickie	11 „	10 „
inne (gr. orj.) . . .	2 „	1 „
z bezwyznaniowości .	— „	— „
Razem .	72 osób	84 osób

Jeżeli zważymy, że cyfry powyższe odnoszą się tylko do pojedynczych lat, to nam w całej pełni stanie przed oczyma szalona różnica, jaka w tych stosunkach istnieje między Lwowem a Wiedniem.

Jeszcze silniej wystąpią różnice, jeżeli zechcemy porównać cyfry szczegółowe np. co do udziału obu płci w konwersyi. Zobaczymy tu, że stosunki te we Wiedniu układają się wprost przeciwnie niż we Lwowie. I tak u nas w wystąpieniach z judaizmu jest przewaga liczebna po stronie kobiet, we Wiedniu zaś po stronie mężczyzn (na 557 osób, które opuściły wyznanie żydowskie w r. 1905 było 308 mężczyzn a 259 kobiet, a na 683 osób z r. 1906. 364 mężczyzn a 289 kobiet). Stosunek analogiczny ze Lwowem pozostaje częściowo tylko co do udziału obu płci w przejściach na katolicyzm (obrz. łać.). Natomiast odwrotnie wprost niż we Lwowie przedstawia się znów stosunek udziału obu płci w przystąpieniach do judaizmu we Wiedniu; na 72 osób w roku 1905. było zaledwie 18 mężczyzn a 54 kobiet (t. j. $^{3}/_{6}$ ogólnej liczby) zaś na 84 osób z r. 1906 20 mężczyzn a 64 kobiet!

Jeżeli dalej zwrócimy uwagę n. p. na bezwyznaniowość, to zobaczymy, że ta zabiera we Wiedniu prawie $^{1}/_{6}$ ogólnej sumy opuszczających wyznanie żydowskie, podczas gdy judaizm z bezwyznaniowości w obu latach nie zyskał nic. U nas zaś wymiana między wyznaniem żydowskiem a bezwyznaniowością obraca się w stosunkowo małych granicach.

Już te dorywczo wybrane i zestawione cyfry wystarczą do skonstatowania, jak dalece stosunki miejscowe wpływają na różnorodny układ cyfr i konwersyi w poszczególnych miastach. *Eleazar Byk.*

Z prasy hebrajskiej.

Mówi się nieraz o zacofaniu ortodoksów i odporności ich wobec nauk świeckich. Mimoto zdaje nam się, iż tacy, coby ze wszech sił opierali się kształceniu dzieci w naukach świeckich, uważając to za zerwanie z tradycyami religijnemi, należą do przeszłości lub gdzieś jeszcze w ciemnych zaułkach państwa rosyjskiego wegetują. Ani wierzyć się nie chce, iż ślepota i zacofanie wśród mas w gwałtowny sposób nie tylko starają się podtrzymać, ale bardziej jeszcze krzewić pisemka, zupełnie się nie nadające. Do takich bezsprzecznie należy wychodzący we Lwowie marnie pod każdym względem redagowany organ *Kol machsike hadas*. W numerze z dnia 1. stycznia rzuca się ta gazetka namiętnie na szocheta miejskiego za to, iż daje kształcić swego syna, przez co plamiąc rzekomo swój zawód, powinien stracić zaufanie współwierców. Nie wdalibyśmy się w polemikę, gdybyśmy nie znali faktu, który autor artykuliku stara się obwijać w bawełnę. Oto młody ortodoksa, M. B., pragnąc mimo woli i silnego oporu rodziców czerpać z krynicy wiedzy europejskiej, znalazł w tym kierunku gorliwą pomoc ze strony członków Czytelni im. B. Goldmana. Syn szocheta pobiera od pewnego czasu naukę, mimo, iż to wyraźnie sprzeciwia się intencyom ojca, któryby go chciał od niej odwieść wszelkimi sposobami, postępując w myśl zacofanej tradycyi. Mimoto o zacofaniec z *Kol machsike hadas* nie waha się rzucić na ojca, który równie jak on nie jest zwolennikiem światła. W artykule zatytułowanym: *„Szochet zabija człowieka“* (!) czytamy:

„Wedle naszych rabinów większym bezbożnikiem jest ktoś wtedy, gdy drugiego nakłania do grzechu, aniżeli gdyby sam go uśmiercił; jeśli zatem ktoś jednym tylko grzechem zabija duszę bliźniego, to Bóg mści się na nim nawet w siódmem pokoleniu. Jeśli ktoś kładzie swego syna w paszczę Molocha i daje mu możność kształcenia się, zatem odwodzi go od własnego rozumu i możności zrozumienia Twórcy, a tem samem czyni z niego człowieka, umyślnie zaniedbującego przykazań tory, to Bóg mści się na nim nawet w siedmdziesiątem siódmem pokoleniu“.

Oto logika zacofania odnoszącego strasznliwą zemstę Boga, bo aż w siedmdziesiątem siódmem pokoleniu do tych, co nie zamykają oczu na skarby wiedzy ludzkiej.

„Jeśli to prawo — czytamy dalej — tyczy się wszystkich żydów, to tem bardziej odnosi się ono do szocheta, który przecież powinien przodować innym w pobożności. Nie ulega wątpliwości, że szochet w mieście, i to takiem, które jest ogniskiem życia żydowskiego, jak Lwów, utrzymujący się z funduszów ogółu, z funduszów składanych przez najpobożniejszych, daje kształcić swego syna“.

Tak ciężki grzech, jakkolwiek nie popełniony, nie jest do przebaczenia, gdyż przezeń może ogół ortodoksów nie doczekać się zbawienia. Dlatego redaktor gazety uważa za stosowne objąć rolę monitora:

„Na nas tedy cięży obowiązek podniesienia grzmiącego głosu, by go usłyszeli wszyscy, znajdujący się w tem mieście pobożni bracia. Donośny głos niech im obwieści: Wiedzcie, bracia święci, że szochet miejski zrywając z tradycyą, zabija własnego syna, spalając mu duszę, a zostawiając jeno ciało. Kto chce być prawowiernym, nie może być podejrzanym o to, iż przekracza przekazanie biblii: nie pozwalaj błądzić ślepemu. A jeżeli szochet daje kształcić syna, a tem samem uniemożliwia mu na przyszłość naukę tory, czyż może on pełnić prawowiernie swą funkcyę?“

Śmiesznym jest początkowy patos i końcowe pytanie. Gdyby nawet fakt był prawdziwy, czyż wiedza sprzeciwić się musi tradycyom religijnym? Nie mamy zamiaru tej kwestyi poruszać, gdy dla nas jest rozstrzygnięta. Pragniemy dla mas światła, które wcale nie pozostaje w sprzeczności z ich wierzeniami religijnemi. Trzeźwo myślący z politowaniem tylko wyrazić się musi o groźbie zawartej pod koniec artykułu:

*) Oba powyższe porównania (z ilością ogólną konwertytów i z liczbą osób opuszczających wyznanie rzymsko-kat.) przeprowadzam nie tyle w celu gromadzenia szczegółów, ile raczej dla uzupełnienia względnie wyjaśnienia dość niewyraźnej informacyi autora na str. 19: „latach 1868—187 *zwyż 30%* sumy konwertytów tego okresu przeszło z wyznania rzymsko-katolickiego na wyznanie mojżeszowe“. Jakich konwertytów? Przecie n i e w s z y s t k i c h, jak to wyżej wskazaliśmy, tylko tych, którzy opuścili wyznanie rzymsko katolickie.

**) Vide tabelkę w numerze poprzednim.

„Tę sprawę oddajemy pod sąd zgromadzenia ortodoksów, mieszkających w tem mieście. Poruszamy ją dość wcześnie. Podaliśmy do wiadomości publicznej, cośmy wiedzieli. Jeśli on się nie poprawi, to publicznie go napiętnujemy. Święte zabranie niech się o tem dowie i osądzi!"

Oby „święte zebranie" sprawiedliwie osądziło i odpowiednio postąpiło z fanatycznym autorem judzącego arykułu! *P.*

Żydzi marokańscy.

(*II.*). Ostatnie zamieszki w Maroku, oraz wojna domowa między braćmi Abdul-Azizem i Muley Hafidem, podczas której żydzi marokańscy znaleźli się jako między młotem a kowadłem, obecnie, bo objęciu rządów przez zwycięskiego i powszechnie uznanego sułtana Muley-Hafida, stanowią pomyślny zwrot w dziejach tamecznych żydów, odwiecznych ofiar fanatyzmu i swawoli wielkorządców mahometańskich. Bowiem, jak biuro informacyjne berlińskiego oddziału „All. Isr. Univ." donosi, p. Narcyz Levén, prezydent „Alliance" w Paryżu, zwrócił się przez p. I. Coreos'a, prezesa zarządu gminy żydowskiej w Marakeszu, i jednego z poważanych żydów-europejczyków, do wielkiego wezyra panującego sułtana z prośbą o otwarcie szkół aliansowych, zamkniętych w Marakeszu z powodu zamieszania politycznego, jakoteż o zniesienie ciężkich ograniczeń, wydanych niedawno względem żydów tubylczych, a na list ten p. Levéna wielki wezyr marokański nadesłał odpowiedź następującą:

„Si Madani al Mezuar al Glui, Wielki wezyr J. M. szeryfa Muley-Hafida, Sułtana Maroka do p. Narcyza Levén, prezydenta „Alliance Isr. Universelle" w Paryżu.

„Niniejszem mam zaszczyt potwierdzić odbiór listu pańskiego z dnia 16. b. m., przesłanego mi za pośrednictwem naszego wiernego przyjaciela p. I. Coreos'a. Wziąłem pod uwagę wszystko, o czem pan pisałeś, i przyjemnie mi donieść panu, że wcale nie jestem fanatykiem, jak to prasa europejska mnie przedstawia. Pragnę, przeciwnie, aby nadane zostało równouprawnienie wszystkim wiernym poddanym, bez różnicy wiary i pochodzenia. Tymczasem zapewne pan się już dowiedziałeś, że wnet po moim powrocie spowodowałem wszystko potrzebne do zniesienia ograniczeń, stosowanych ostatnio względem żydów. I to, dzięki Bogu, udało mi się w zupełności. Żydzi obecnie żyją z całą swobodą i spokojem w „medinah" (dzielnice arabskie) zarówno jak w „mellah" (ghetta). Wolno im wszędzie nosić obuwie i jeździć konno. Słowem: wszystko, co było im dotychczas zabronione, teraz mogą wykonywać zupełnie swobodnie. Spodziewamy się, że będą zawsze zadowoleni, i modlimy się do Boga, aby pomagał i dobrze czynił nam wszystkim.

„Co się tyczy otwarcia waszych szkół, to pan możesz być pewnym, że wedle możności pomocnym będę nauczycielom, których tu przyślecie, by otwarcie ulatwić. Jest to też moim obowiązkiem oświadczyć panu, że jestem bardzo rad waszym szkołom w kraju naszym i wysoce cenię nauki i wychowanie, pobierane w waszych szkołach przez dzieci żydowskie. Wiadomo mi, że w szkołach waszych pragną jedynie podnieść i rozwinąć umysł i moralność wychowańców i uzyć ich szacunku dla wszystkich wyznań. P. Coreos powie panu, że niezwłocznie po otrzymaniu listu pańskiego zwołałem naczelników m. Marakesz i okolic — gdzie znajduje się wielu żydów — i rozkazałem im w obecności p. Coreos'a, aby żydom nie wyrządzali żadnej krzywdy, a szkoły wasze wspierali. Nakoniec powtarzam: Miłuję ja prawdę i ogólną równość. Muszę też zaznaczyć, że J. C. M. sułtan Muley-Hafid pragnie z całego serca dobra ogółu, i że wszystko, co prasa pisze inaczej, nie polega na prawdzie.

„Pozwól pan zapewnić Go o wysokiem poważaniu *S. Madani al Mezuar al Glui, Wielki wezyr*".

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Walne Zgromadzenie „Opieki."*)

W ostatnią niedzielę odbyło się W. Zgromadzenie tego nadzwyczaj pożytecznego stowarzyszenia. Ze sprawozdania wynika, że i ostatniego roku wydział intenzywnie zajmował się ulżeniem doli młodzieży żydowskiej. Na sprawienie mundurków wydano 1295 koron, na sprawienie obuwia 168 K., zapomogi na poratowanie zdrowia 225 K., zapomogi na uiszczenie czesnego i taks egzaminacyjnych 415 K. Dochody towarzystwa wynosiły 2578 koron. Ponadto bardzo gorliwie zajmowano się przysporzeniem funduszów na stworzenie bursy. Z 13.000 koron wzrosł fundusz ten w ciągu ostatniego roku na 22.670 koron. Kwestya bursy stanowiła też oś, około której toczyła się dyskusya podczas ostatniego zebrania. I starły się dwa zdania: jeden, domagający się natychmiastowego stworzenia bursy wobec przerażającej nędzy, w jakiej pewne warstwy młodzieży się znajdują — i drugi, kunktatorski, pragnący wprzódy zebrać większe kapitały, aby bursę następnie postawić na wysokiej stopie rozwoju. Ważną była enuncyacya prezesa gminy wyznaniowej dra Schaffa, który przyobiecał poważniejszą darowiznę ze strony Zboru. Przy dokonanych następnie wyborach weszli w skład wydziału: insp. Emil Mises — prezes; dr. S. Bund i dr. M. Horowitz — zast. prezesa; dr. A. Korkis — skarbnik; J. Bodek — sekretarz; inż. M. Fischler, dr. B. Hausner, prof. S. Mandel, M. Schaff, dr. A. Segal, K. Stand, M. Tennerówna — wydziałowi. W skład komisyi rewizyjnej wybrani zostali: radca Jakób Stroh, Klemens Maschler i dr. Bertold Merwin.

Tarnopol.

(*Po syońskim zjeździe dystryktowym).*

Jakkolwiek dawno już przebrzmiały echa zjazdu, onegdaj w murach naszego miasta odbytego, jakkolwiek minął bez żadnego, trwalszego wrażenia, żegnany szyderczym śmiechem lekceważenia ze strony szerokich kół poważnego obywatelstwa żydowskiego, nie od rzeczy będzie w pobieżnym szkicu retrospektywnym uwydatnić jego ciekawsze momenty.

Zjazd dystryktowy zamyka jeden z okresów politycznej pracy organizacyi sonistycznej w Tarnopolu i okolicy. I żywą radością napawać nas może pozytywny rezultat obrad, w toku których niejednokrotnie zarówno w oficyalnych referatach jakoteż i w nieoficyalnych przemówieniach dobitnie i cyfrowo stwierdzono, że bilans działalności syonistów w swej dotychczasowej fazie — to kompletne i zupełne bankructwo, którego nie zdoła osłonić ni upozorować hieratyczny płaszcz szumnych frazesów, pozbawionych treści i istotnej wartości. Ta nieprzejednana i nieubłagana niechęć i stanowcza odporność wobec agresywnych tendencyi „nowoczesnych Makabeuszów", o którą rozbijają się w puch najśmielsze ich zakusy: — oto oczywisty i nader wymowny dowód trzeźwego zmysłu politycznego ogółu ludności żydowskiej, która w naturalnem poczuciu swej przynależności do kraju i niezachwianej z nim łączności upatrując kategoryczny imperatyw dziejowy, odepchnęła od siebie syonistycznych warchołów, goniących za nieziszczalną chimerą i siejących w kraju waśń wyznaniową na tle reakcyjnem i szowinistycznem.

Dalszym, nader ważnym faktem, który przyniosły obrady zjazdu dystryktowego, a który z żywem zadowoleniem skonstatować należy: to pocieszający objaw widomego rozluźnienia więzów karności partyjnych wśród biernych, ślepo uległych i kiwających w takt manekinów, to cięta i dosadna, nie licząca się z żadnymi względami krytyka czynów i działalności naczelnego szefa firmy syońskiej, alias komitetu dystryktowego. Wśród duszącej niezdrowymi miazmatami przesyconej atmosfery obrad, wlekących się ociężale i zapadających zwolna w otchłań znudzenia, nastąpiło ożywienie wśród uczestników z chwilą, gdy cały szereg delegatów, nie chcącym być powolnem narzędziem w ręku kliki, zrzuciwszy z siebie pęta krępujące, przez nią nakładane, w krótkich lecz dobitnych słowach napiętnowali chwiejność i nieszczerość „naczelnego wodza", lawirującego ustawicznie między najsprzeczniejszymi, a częstokroć wykluczającymi się obozami i kierunkami politycznymi.

Otrzeźwienie znacznej większości delegatów ze snu „polityki krajowej" podyktowało im słowa gorzkiej prawdy, wyrzeczone stanowczo, bez obsłonek pod adresem luminarza syońskiej „reprezentacyi parlamentarnej", posła Standa. Z bolem serca musiał wysłuchać — horribille dictu — zarzutów słusznych z ust własnych, dotąd prawowiernych towarzyszy broni i podkomendnych.

Jeszcze kilka tego rodzaju konferencyi dystryktowych, a waleczni „obrońcy Syonu" doszczętnie się zdyskredytują w opinii ogółu ludności żydowskiej.

Tarnów.

(*Szpital izraelicki — Jutrznia*).

Gospodarka naszego kahału w szpitalu izraelickim pozostawia nieco do życzenia. Od dłuższego czasu daje się mocno odczuwać brak drugiego lekarza. Posada ta z uszczerbkiem dla chorych dotychczas jest nieobsadzoną, a winę ponosi tu chyba jedynie polityka kahału, który chciałby różnym jednostkom dogodzić i jużto na drodze konkursowej, już to na drodze „porozumienia" stara się tę rzecz załatwić. Tymczasem szpital pozostaje bez lekarza. Początkowo uchwaliła Rada wyznaniowa rozpisać konkurs na posadę prymaryusza. Potem doszli panowie przełożeni do przekonania, iż dotychczasowy lekarz szpitalny, dr. Ader, pełniący tę funkcyę lat 10, mógłby się uczuć słusznie dotkniętym, gdyby ktoś inny posadę prymaryusza otrzymał. Dlatego też rozpisano konkurs na posadę lekarza równorzędnego. W końcu atoli postanowiono załatwić się z tą sprawą bez konkursu. Od tego postanowienia upłynęło sporo czasu, a szpital pozostaje bez prymaryusza. Sprawa ta utyka także dlatego, że o tę posadę ubiega się znany powszechnie z rozległej praktyki, lekarz miejski, dr. Herman Pilzer, radny gminy izraelickiej i miejskiej, właściciel lecznicy i dyrektor banków. Część członków kahału

jest tego zdania, iż dyrektor szpitala izraelickiego powinien w pierwszym rzędzie oddać się temu zakładowi, czego natomiast od dr. Pilzera, człowieka absorbowanego tak w kierunku zawodowym jak i na polu życia publicznego, spodziewać się nie można. I tak grzęźnie ta sprawa coraz bardziej, a chorzy słusznie zadają sobie pytanie: Quo usque tandem?

Towarzystwo humanitarne „Jutrznia“, o którem pisano już w *Jedności*, założyło niedawno uczelnię dla ubogich uczniów wyznania żydowskiego. Zadaniem tej uczelni jest udzielanie frekwentantom pomocy pozaszkolnej. W obszernej sali szkoły fundacyi br. Hirscha znajduje pomieszczenie zwyż 30 dzieci z najuboższych domów. W godzinach pozaszkolnych mają tu możność opracowania swoich lekcyi pod dozorem rutynowanej nauczycielki i dyżurujących panien. Jest to prawdziwe dobrodziejstwo dla tej dziatwy, która w domu nie ma odpowiedniego miejsca i nie znajduje spokoju do nauki, podczas gdy tu prócz tego natrafia na życzliwą opiekę i pomoc w nauce. To też ochotnie ta dziatwa tu się garnie i z widocznem zaufaniem odnosi się do pań dyżurujących. Towarzystwo „Jutrznia“ spełnia odpowiednio swoje zadanie humanitarne i zasługuje ze wszech miar na poparcie.

KRONIKA.

Kierownik ministerstwa skarbu zamianował w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku grunt. geometrów ewidenc. II. kl.: Salomona Speisera, Kalmana Rosenberga, Marka Schönkopfa, Juliana Zeimera, Fischla Vogla, Kalmana Zerwanitzera, geometrami ewidencyjnymi w I. kl. w X. kl. rangi.

Przeniesienie. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kontrolora pocztowego, Adolfa Gansa z Szczakowej do Krakowa.

Na bursę dla młodzieży żydowskiej w Kołomyi uchwaliła tamtejsza rada miejska w formie subwencyi 10.000 koron oraz odpowiedni grunt pod budowę. Sybwencyę tę uchwalono pod warunkiem, że bursa mieć będzie charakter polski, a przyjmowani do niej będą uczniowie jedynie z gimnazyum polskiego. Dar ten przyjęła gmina wyznaniowa na ostatniem posiedzeniu i postanowiła warunku dotrzymać.

Z fundacyi Hersza Baracha jest do nadania jeden zasiłek w kwocie 470 k. dla ubogiej, moralnego prowadzenia się dziewczyny, wyznania mojżeszowego, krewnej fundatora, lub przynajmniej urodzonej w Galicyi. Podania wnosić należy do 28. lutego b. r. do namiestnictwa w Wiedniu.

Zbiory Matiasa Bersona. Konserwacyę cennych zbiorów artystycznych po zmarłym Matiasie Bersonie przyjęła na siebie warszawska gmina żydowska. Obecnie gmina domaga się od magistratu 600 rb. na utrzymanie wyminionych zbiorów.

Agitacye antysemickie. Czytamy w *Przeglądzie* lwowskim: Z Warszawy donoszą, że na nieszczęśliwe to miasto spada znowu nowe ciężkie strapienie. Oto jacyś agitatorzy może pruscy, może istynnorosyjscy, rozrzucają po mieście dzukowane odezwy, wzywające do mordowania żydów. Poważne dzienniki tameczne zwłaszcza konserwatywne *Słowo* warszawskie, gorąco przestrzega publiczność, aby nie słuchała tych nikczemnych głosów. Ale to do pospólstwa nie dojdzie, bo pospólstwo nie czyta poważnych pism, czyta zaś rewolucyjne piśmidła, które z każdej zawieruchy są właśnie rade, więc przed nią pospólstwa ostrzegać nie będą.

Żydowski komitet do spraw samorządu utworzył się — jak donoszą gazety żydowskie — w Warszawie. Komitet ma na celu walkę o równouprawnienie żydów w przyszłym samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem. Komitet zamierza wydać memoryał, wykazujący historyczne prawo żydów do udziału w samorządzie.

Zydowscy członkowie senatu we Francyi. Zeszłego tygodnia odbyły się w Paryżu wybory uzupełniające do senatu. Od śmierci Dawida Raynalsa było tylko trzech żydowskich senatorów, mianowicie: Paweł Strauss, Edward Millaud i Fernand Cremieux. Dwaj pierwsi zostali znaczną większością głosów powtórnie wybrani. Prócz tego został wybrany do senatu Ferdynand Dreyfus, tak że obecnie francuska Izba wyższa posiada czterech żydów. Nowy senator Dreyfus, były deputowany, jest jednym z przewódców demokratyczno-republikańskiej Alliance i Education Ligue. Senator Millaud należy do najstarszych i najpewniejszych filarów partyi republikańskiej.

Od roku 1871 wybierano go bez przerwy do Zgromadzenia narodowego; do senatu należy od roku 1880. W dwóch bezpośrednio po sobie następujących gabinetach był Millaud ministrem robót publicznych, obecnie jest wiceprezesem komisyi budżetowej senatu. Paweł Strauss wybrany został ponownie dopiero po długiej i ciężkiej walce wyborczej. Piędziesięciu trzech kandydatów ubiegało się w Paryżu o 10 krzeseł do senatu. Strauss otrzymał o 50 głosów więcej, aniżeli równocześnie wybrany eksminister wojny Freycinet. W skład parlamentu wchodzi od roku 1897.

Odznaczenie uczonego żydowskiego. Dr. Maurice Fishberg, głośny z studyów antropologicznych nad żydami, wybrany został wiceprezesem nowojorskiej akademii umiejętności. Dr. Fishberg jest naczelnym lekarzem urzędu emigracyjnego, a bogate doświadczenia na tem stanowisku wyzyskał w licznych a cennych monografiach. Szczególnie zwróciła na się uwagę swego czasu rozprawa o tęsknocie za pomem zbiegów rosyjskich.

Dr. J. Fränkel, autor popularnych dziełek z zakresu medycyny zmarł w Meranie 31 z. m. w 48 roku życia. Był rodem z Warszawy, szerokim kołom znany był z wydawnictwa dziełek medycznych „Szomer habriot“.

Z Czytelni T. S. L. im. Goldmana (ul. Słoneczna 21).

W sobotę, dnia 23. b. m. odbędzie się **przedstawienie dziecinne.**

W niedzielę, dnia 24. b. m. odbędzie się o godz. 7. wieczorem **przedstawienie amatorskie,** w którego program wejdą produkcye wokalne i deklamacyjne, poczem odegraną zostanie sztuka Roberta Bracca p. t. Pietro Caruso.

Z drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 5. Lwów, dnia 29. stycznia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Żydzi w szeregach powstańczych w 1863/64 roku.

Płomieniem buchnęła noc styczniowa — długo nękany naród porwał się do broni i stanął do walki z caratem. Nierówny to był bój — z jednej strony stanęły wyćwiczone kohorty carskiego żołdactwa, z drugiej nieliczna garść powstańców, źle uzbrojonych i odzianych, częstokroć nie mających o sztuce wojskowej najmniejszego pojęcia.

Jednak nie zawahał się nikt w spełnieniu obowiązku. Święty zapał ogarnął całe społeczeństwo. Wszyscy co czuli i myśleli po polsku pospieszyli na pole walki, by dowieść Europie, przypatrującej się obojętnie tytanicznym zmaganiom się bohaterskiego narodu, że Polska żyje i protestuje przeciw gwałtom i uciskowi zaborczych rządów.

I Polacy-żydzi nie pozostali głusi na wezwanie wstającej z grobu Matki. I oni pragnęli dowieść, że Polska jest ich ojczyzną. Służyli sprawie w różny sposób, jak który mógł i umiał. Byli urzędnikami w organizacyi cywilnej, przemycali broń do powstańczych oddziałów, pełnili służbę wywiadowczą, wielu z bronią w ręku stanęło w szeregach.

Nie sposób dziś wyliczyć tych, którzy walczyli jako żołnierze. Powstanie gorzało na całym obszarze ziem starej Rzeczypospolitej, na którym w ośmnastomiesięcznym okresie stoczono około tysiąca bitew i potyczek; nie było generalnego sztabu, któryby czyny zasługujące na uznanie skrzętnie notował. W dziejowej pomroce zginęły nazwiska tych bohaterskich ludzi, którzy częstokroć dziesięćkroć przeważającym siłom czoło stawiali. Legli w głuchych ostępach leśnych, lub w szczerem polu. Na mogiłach tych „buntowszczyków" niema dziś wspaniałych pomników, zapomniano o nich, zapomniano o ich istnieniu — na mogiłach w noc styczniową jeno wiatr jęczy i skarży się żałośnie...

Z szarego pyłu zapomnienia odgrzebuję kilka nazwisk Polaków-żydów, którzy w powstaniu styczniowem odznaczyli się chlubnie i zasłużyli sobie na szczerą wdzięczność w sercach wszystkich rodaków.

Jednym z takich był rotmistrz Józef Edelstein, rodem z Warszawy, przed powstaniem student akademii medycznej. Na odgłos walki pospieszył w szeregi i rozpoczął służbę od prostego szeregowca. Po wielu bitwach dostał się do oddziału pułkownika Chmielińskiego, gdzie służąc w kawaleryi, w charakterze porucznika, w miesiącu wrześniu został posuniętym na stopień rotmistrza, dowódcy 3-go szwadronu. Z oddziałem Chmielińskiego dzielił on odtąd jego złą i dobrą dolę. Brał udział w starciach pod Rudnikami, Obiechowem, Przedborzem, Ciernem, Warzynem, Ocioszkami i Oksą. W potyczce pod Słupią, w pobliżu Szczechocin, kawalerya powstańcza uderzyła na kozaków. Edelstein prowadził swój szwadron do ataku; wpadli na kozaków, rozbili ich, lecz w tej chwili ukryta za krzakami piechota rosyjska dała ognia i dzielny rotmistrz nie wymówszy nawet jednego słowa, trafiony kulą w same czoło, padł trupem.

Był to człowiek nadzwyczaj waleczny, lubiany przez swych kolegów i podwładnych dla swego iście niewyczerpanego dowcipu i humoru.

Nie mniej sympatyczną postacią był kapitan Maurycy Lerbas, człowiek już starszy, dawny wojskowy polski z 1830/31 r. Kapitan Lerbas służył w oddziele Krysińskiego i był dowódcą furgonów, oraz obożnym. W znakomity sposób zorganizował on służbę pociągową, każdy furgon był zaprzężony w trzy dzielne konie, z których każdy w razie zabicia lub ranienia mógł być z łatwością odcięty, zaś cała obsługa pociągowa i znajdujący się na furgonach rusznikarz, kucharz i kowale w razie napadu chwytali za karabiny i nawet podczas najszybszej jazdy utrzymywali ogień. Konie były tak wyćwiczone, że rozumiały każdy sygnał świstawki Lerbasa i stosownie do tonu ruszały galopem, zawracały, stawały frontem obok, lub wóz za wozem. Furgony Lerbasa mimo, że Rosyanie mieli daleko większą chętkę na nie jak na samych powstańców, nigdy nie dostały się w ręce nieprzyjaciela. Nawet po strasznej klęsce, jaką poniosły połączone oddziały województwa lubelskiego i podlaskiego, dowodzone przez generała Kruka pod Jajsławicami, dzielny Lerbas potrafił ocalić je z ogólnego pogromu.

I człowiek ten zginął niestety z ręki bratniej. W krwawej bitwie pod Malinówką, z którą stoczyły połączone oddziały Krysińskiego i Kozłowskiego, pułkownik Krysiński już po odparciu Rosyan przysłał rozkaz Lerbasowi, by ruszał w pochód. Furgony naładowane amunicyą przeprawiały się przez błotnistą łączkę, na której zagrzęzły. Koło wozów znajdowało się kilkunastu kawalerzystów z oddziału Kozłowskiego. Kozacy byli w pobliżu, wiec Lerbas kazał kawalerzystom, by się wzięli do wypchnięcia wozów i wynieśli na plecach część ciężaru. W popłochu nie słuchano go, a gdy i na powtórny rozkaz nie stanęli, Lerbas porwał za karabin i jednego z uciekinierów położył trupem. Reszta przerażona zabrała się do roboty i w oka mgnieniu wydobyła furgony z bagna. Na to nadjechał dowódzca kawaleryi Kozłowskiego, rotmistrz Gromejko, człowiek nadzwyczaj zapalczywy i wszczął kłótnię z Lerbasem o zabitego szeregowca, który należał do jego komendy. Lerbas potrząsając karabinem oświadczył Gromejce, że tak zrobi każdemu dezerterowi. Gromejko przekonany, że Lerbas mu grozi, pochwycił rewolwer i dał ognia. Lerbas ugodzony w samo serce zginął na miejscu.

Henryk Eichmann, Warszawianin, służył w oddziałach płockich pod dowództwem Padlewskiego, następnie w oddziele Myst-

kowskiego był porucznikiem kosynierów. W niefortunnym ataku na pociąg, wiozący sołdatów, na przestrzeni między stacyami kolejowemi Czyżewem a Małkinią legł śmiercią walecznych.

Aureola bohaterstwa i męczeństwa opromieniła postać kapitana Rosnera. Rosner był synem lekarza z Rzeszowa i przed wybuchem powstania służył w armii austryackiej w stopniu porucznika (Oberleitnanta). I ten nie zawahał się w spełnieniu obowiązku. Z świeżo sformowanym oddziałem Czachowskiego liczącym 700 ludzi piechoty i 120 kawal ryi, przekroczył Wisłę pod Baranowem. W dniu 20 października 1863 r. oddział ten stoczył zwycięską utarczkę z załogą Osieka, poczem posunął się w głąb kraju. Pod Rybnicą przyszło do powtórnej bitwy, w której Rosyanie zostali zupełnie rozbici. W czasie bitwy stary Czachowski, nie mówiąc nic swej piechocie, z całą kawaleryą pomaszerował ku Iłży, zaś piechota dowodzona przez majora Lewoczego ruszyła w przeciwnym kierunku ku Jurkowiczom. Tu otoczyły ich czterykroć przeważające siły rosyjskie, na dobitek w czasie nocnego marszu zapodział się gdzieś major Lewoczy. Znużeni całodzienną bitwą i nocnym marszem nasi powstańcy walczyli jak lwy. Zasypani gradem kul padli niemal wszyscy, garść zaledwie uszła z placu boju napowrót za Wisłą. W czasie walki kapitan Rosner wraz z ośmdziesięciu powstańcami obsadził murowaną dworską owczarnię i dłuższy czas bronił się skutecznie. Trzy razy wzywano go do poddania się, każdą razą Rosner odpowiadał kulami. Dokoła owczarni usłał się wał moskiewskish trupów, w końcu zniecierpliwiona dzicz racami podpaliła dach owczarni. Moskale nie śmieli do niej się zbliżyć, bo jeszcze z buchających płomieni padały wystrzały. Nikt z powstańców nie dał się wziąść żywcem, wszyscy spłonęli w ogniu i legli pod gruzami owczarni, jak nowożytni Spartanie.

Jeszcze jednego oficera Polaka-żyda zapisały powstańcze pamiętniki. Żyje on po dziś dzień i mieszka we Lwowie. Jest nim Izydor Karlsbad, uczeń polskiej szkoły podchorążych w Genui i w Cuneo, dzielny oficer strzelców Czachowskiego. Brał on udział we wszystkich bitwach i potyczkach, które ten waleczny i uparty wódz toczył, odznaczając się męstwem i odwagą

W rocznicę styczniowej nocy rzucam garść tych wspomnień na groby poległych bohaterów, którzy w ową pamiętną, rozświecaną pożarami miast i siół, noc styczniową, rozwinęli sztandar Białego Orła i Pogoni, i poszli z gołą pięścią na moskiewskie armaty.

Czerniowce. *Tadeusz Zubrzycki.*

Wywiady w kwestyi żydowskiej.

Illustrowany tygodnik warszawski *Świat* zamieścił interesujące wywiady u czterech wybitnych członków społeczeństwa, zajmujących odmienne i wzajem się różniące stanowisko odnośnie do kwestyi żydowskiej. Z interesujących tych wywiadów zamieszczamy w streszczeniu dwa.

Prof. Czerkawski z Krakowa stoi na gruncie antysemityzmu i ten antysemityzm uzasadnia... syonizmem.

Dopóki żydzi mieli się za osobną rasę i za osobną religię, mogła być mowa o tem, aby, jako dopełnienie tych właściwości, przyjęli narodowość kraju, który zamieszkuja — streszczamy wywody krakowskiego profesora. Ale zupełnie inaczej stanęła ta sprawa, gdy żydzi oświadczyli się jako naród.

Prof. Czerkawski jest przekonany, że nacyonalizm żydowski wpłynie na rozwój i wzmocnienie miejskich polskich, głównie handlowych i przemysłowych żywiołów. Organizacya tych żywiołów jest właśnie nowem do pewnego stopnia hasłem, a przynajmniej nowym terminem: to antysemityzm realny. Od dawnego antysemityzmu, ideowego, hasłowego, różni się tem, że właściwie wcale się nie zajmuje żydami. Zwraca się ten antysemityzm realny do polskiej zdolności, pracowitości, oględności, roztropności, wytrwałości. W gruncie rzeczy nie walczy z żydami, ale ich ignoruje. Są to obcy.

Profesor krakowski spodziewa się więc z nowego układu stosunków żydowskich wielkich korzyści poprostu, jeżeli tylko potrafi się odpowiednie wobec nowego prądu zająć stanowisko.

*

Prof. Ignacy Baranowski z Warszawyna starość lat swoich nie zmienił opinii, którym wierny był całe życie.

Co jest podstawą opinii asymilacyjnych prof. Baranowskiego?

Winniśmy być ludźmi, należy nam mieć miłosierdzie dla innych ludzi, którzy od nas tysiąckroć nieszczęśliwsi — mówił nam prof. Baranowski. Przypomnijmy sobie ich tułactwo straszliwe, a tyle wieków trwające, zobaczmy w dzielnicach żydowskich, ile tam nędzy, niedoli. Poznajmy lepiej tego, kogo nam radzą uważać za wroga, lub choćby tylko za przeciwnika. Ja bynajmniej nie ukrywam przed sobą wad żydowskich; znam je dobrze; wiem, że one czynią tyle trudnym proces asymilacyi; wiem, że nawet zatrzymują w ostatecznych fazach ten proces tam, gdzie on tak długą drogę przebiegł. Specyalnie chcę tu wspomnieć o tej niesłychanej drażliwości żydowskiej, która im i nam truje życie. Alę i myśmy niebardzo się przyczyniali do tego, żeby ta asymilacya się powiodła, zachowując się z dużą nieoględnością wobec tych żydów, którzy garnęli się do naszego społeczeństwa, jako Polacy z ducha. Mam wyrozumiałość i dla ich drażliwości.

Syonizm? Nacyonalizm?

Dla prof. Baranowskiego jest to faza jedna w długiej historyi żydowstwa, faza, której znaczenia nie należy przeceniać. Historya tułactwa żydów trwa lat prawie dwa tysiące. Jeżeli oni w którymś tam wieku doszli nagle do przekonania, iż są narodem, to zobaczmy, jaki to będzie ten naród. Nie wydaje się prof. Baranowskiemu wykluczonem, iż ten prąd obecny może nawet wpłynąć łagodząco na antysemityzm.

My, polacy, nie posiadamy tego, co francuzi nazywają *le sens du réel*. Jesteśmy fan-

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

6 Powieść.

— Nu, teraz już wiem, z jaką partyą reb Szmul dziś przyszedł — mówi pani Erna. Odprowadziłem go aż do sieni. Na schodach dopiero mi powiedział... Chciałem to w sobie przetrawić i rozmyślnie krzątałem się tak długo po kuchni. Ja nawet nie chciałam ci tego powtórzyć. Ten Szmul Gewürz, on gra komedyę, jak aktor na scenie. Ale ty nie powinieneś się obrazić, ani gniewać, że on tobie taką niestosowną partyę swata. Młody człowiek i młoda kobieta, którym swatają partye, są jak ręczniki: każdy może, gdy chce, otrzeć o nie usta i ręce.

Leon prawie bezmyślnie pyta.

— Jakaż to ta partya?

— Córka reb Josla Horna; ta, co rozwiodła się z mężem. Nie wiem, czy ty ją sobie przypominasz... Wyszła przed rokiem za mąż do Tarnowa. Nie przypominasz sobie, co ludzie o niej opowiadali, że miała romans z oficerem?.. Z mężem mieszkać nie chciała, że to niby on ma być chorowity. Zaraz po weselu wróciła do rodziców. Przed miesiącem dopiero mąż dal jej rozwód.

— Wszystko mi jedno. Ja tak, czy owak, nie ożenię się tak prędko.

— Słuchaj, Leon... ja jestem zupełnie postępowa kobieta; ja nie taka zacofana żydówka, jak nasza siostra Buchenholzowa, z Dębicy, bo ona w tem żydowskiem miasteczku całkiem skapcaniała. Ja jestem podobna do naszej nieboszczki matki. Ty jej sobie może nie przypominasz; ale ja pamiętam ją, jakby ona dopiero przed rokiem umarła. Nasza matka była bardzo wykształcona kobieta. Ona już wtedy, przed tylu laty czytała gazety, już wtedy mówiła po francusku i znała na pamięć wszystkie dramaty Szyllera, Goethego i Lessynga. Ona także bardzo lubiła chodzić do teatru; a kiedy ona opowiedziała jak wyglądało w teatrze, i jak grali, to można było każde jej słowo drukować. Ona, gdyby tylko była chciała, mogłaby nawet pisać dzieła, taki ona miała talent. Biedactwo!.. Niech tam Pan Bóg wybaczy ojcu naszemu na tamtym świecie! (ale, że to prawdę i o zmarłych mówić nie wolno). Nasz ojciec nie był dla niej dobrym mężem. On wcale do niej nie pasował. A ona, (niech mi też wybaczy, że tak o niej mówię) żadnej nie miała energii, żeby rządzić w domu. Kobieta powinna umieć sobie poradzić z mężem. Niech on sobie myśli, że on jest panem w domu, ale naprawdę to niech ona rządzi, bo tak jest zawsze lepiej. Otóż ja ci mówię, że ty powinieneś się ożenić. Ty już miał żonę i ty potrzebujesz mieć swoją kobietę, żebyś ty się nie stał lampartem i nie wpadł w szkaradną chorobę. Ja z tobą mówię całkiem otwarcie, jak postępowa kobieta. Ja czytuję gazety i modne książki, ja chodzę na wykłady i do teatru; ja wiem, że o tych rzeczach powinno się mówić całkiem otwarcie. Ty jesteś młody i zdrowy, ty potrzebujesz mieć swoją kobietę i...

— Ach, przestań! — krzyknął Leon.

Umilkła przestraszona i teraz dopiero zauważyła bladość jego twarzy, spieczone wargi i podkrążone oczy.

— Jak ty wyglądasz... Jak ty źle wyglądasz — szepnęła.

— A więc co?!.. Nie patrz na mnie! — krzynął znowu.

— Jakiś ty nerwowy...

— Proszę cię... daj mi raz święty spokój!.. Gdy mi tego będzie zawiele, wyprowadzę się od ciebie.

Już nie śmiała się odezwać. Zrozumiała, że silnie zdenerwowany i że powinna mu teraz ustąpić, a nie drażnić go.

— Słuchaj, Leon... ja tobie zaraz każę podać kolacyę. Ty nie czekaj na mojego męża. Zjesz i pójdziesz sobie do twojego pokoju czytać. Nie wyjdziesz już nigdzie, co? Taka słota na polu... Psa szkodaby wygnać na ulicę w taką słotę.

Leon milczał; więc uczyniła, jak rzekła, a potem z cierpliwą wyrozumiałością dopilnowała, żeby zjadł kolacyę, a w pokoju u siebie zastał wszystko pod ręką jak należało.

(C. d. n.)

tastami, przywiązującymi się do tworów naszej wyobraźni. Dowodów na to jest dość w polityce naszej. Obawiam się, że i tym razem, wobec nowej łazy żydowskiej kwestyi, damy się również powodować tą pochopnością do rysowania sobie rzeczywistości według wyobrażeniowych wzorków. Należałoby studyować dobrze nową tę fazę żydowskiego rozwoju, nie odrazu brać postanowienia na zasadzie przypadkowo zacytowanych paru artykułów pism żargonowych. Interesującem byłoby n. p. dowiedzieć się, czy i na ile ideał nacyonalizmu uzdrawia, podnosi i ukulturalnia duszę żydowską, jak się tego spodziewali ci asymilatorzy, którzy zostali syonistami. Ale my nie studyujemy na prawdę tej kwestyi.

Prof. Baranowski dodaje:

Że żydzi szukają dróg dla siebie nowych, że chcą wyjść z położenia fatalnego, w jakiem się znajdują — czy można się temu dziwić, czy można im to mieć za złe? W mojem przekonaniu żydzi nie znajdą, czego szukają poza asymilacyą narodową, społeczną a ostatecznie i... religijną. Tej ostatniej nie należy im jednak ani narzucać, ani nawet zapowiadać, a tem mniej należy od niej zaczynać. Żydzi od nas dziś stronią, a tam, gdzie stanowimy mniejszość, nie chcą mieć nawet z nami nic wspólnego... Wrócą do nas jednak z chwilą, gdy nam sił przybędzie. I będą nam oddani. Z żyda może być patryota polski.

Zresztą w sprawie postępowania z żydami prof. Baranowski ma receptę prostą i jasną:

Winniśmy być tolerancyjni, jak byliśmy nimi zawsze. Winniśmy tak postępować, jak francuzi po swojej wielkiej rewolucyi. Taki system nie może przynieść nigdy szkody realnej.

Wolna trybuna.

Rozwoziciele owoców.

We Lwowie istnieje garść ludzi, rozwożących owoce po mieście. — „Handlem“ tym zajmują się żydzi i żydówki. Towar, z którym się uganiają ci biedacy cały dzień o chłodzie i chłodzie po mieście wynosi w najlepszym wypadku pięć koron. Wyobrazić sobie nie trudno, ile muszą przebiedz ulic, i ile potrzeba im targu, by mogli zaspokoić głód dzieci, oczekujących powrotu ich w ciemnych, wilgotnych i cuchnących suterenach. I nad tymi oto biednymi żydami również zawisłe przekleństwo wiecznego tułactwa w formie rozporządzenia magistrackiego, niedozwalające im dłużej pozostać na jednem miejscu jak kilka minut. — Pachołki magistrackie i policyanci wykonywują ukaz ten z bezwzględną surowością i zdarza się dość często, iż żyd, mimo to, że tłumaczy policyantowi, że dopiero przystanął, wędruje za opór do aresztu.

Kto zechce pomódz tym nędzarzom?

H. Gl.

Misericordia saltans.

Jak pewne choroby nie ustępują ani przed uroczystemi zaklęciami ani przed lekarstwami, jeno przebiegłszy prawidłowy swój okres, wyczerpane w sobie, znikają z organizmu, tak i niektóre nałogi sezonowe społeczeństwa urągają wszelkim napomnieniom moralistów i drastycznym docinkom satyryków...

Do rzędu tych objawów chorobliwych należą zabawy „na cel dobroczynny“.

Bal i miłosierdzie! Zaiste bardzo niedobrana to para, lubo występując publicznie zachowuje naturalnie pozory przyzwoitego pożycia, jak na wykwintne stadło przystoi. Za to w rzeczywistości oddziaływają wzajem na siebie dosyć zgubnie. Zabawa bowiem z natury swej płocha, jeśli się w dodatku przyoblecze w poważne szaty miłości bliźniego, z spokojnem zupełnie sumieniem zapomina o przykazaniach hygieny i... ekonomii, roszcząc przeciwnie z tytułu tej „ofiarności“ pretensye do powszechnego uznania i rozgłosu. Jeszcze gorzej wychodzi na tym związku — miłosierdzie, w niewłaściwej atmosferze zabaw i uciech chwilowych i znikomych, przemawiających niemal wyłącznie do samolubstwa i próżności, pozbawione swej absolutnej wzniosłości; a strącone z piedestału etyki i rzucone na pastwę lwów salonowych i dekoltowanych anielic, zatraca doszczętnie boskie swe pochodzenie. Altruizm, jedyne czyste źródło dobroczynności ludzkiej, czyni w tym wypadku fatalny krok wstecz, cofa się bowiem nazad do egoizmu, zniechęcającego się przecież do wszelkiej daniny, jeżeli w zamian nic pożądanego nie dostaje...

Talmud, ów napastowany, zacofany talmud, któremu oczywiście nieznany był świetny pomysł cywilizacyi naszej urządzania „circenses“ dla majętnych na rzecz „panis“ dla ubogich, uznaje też taką tylko dobroczynność za prawdziwą, która działa zarówno „b'sejser“, to znaczy dyskretnie i tajemnie, nie dla popisu i próżności, jak i „chesed szel emes“, bezinteresownie, bez pretensyi do wzajemności...

Niestety, wiemy dobrze, że wszelki głos w tej sprawie będzie głosem wołającego na puszczy, zagłuszonym w zupełności przez tkliwą nutę walców i dziarski rytm hołupców. Zabawy i koncerty „na cel dobroczynny“ są obecnie *malum* czy też *bonum necessarium*. Korzystać by tylko należało w szerszym zakresie, z gotowości dobroczyńców, pragnących rozerwać się na rzecz cierpiącej braci, i przygotowywać dla nich więcej pożywnej strawy duchowej w postaci popularnych odczytów z dziedziny historyi, hygieny, aktualnych zagadnień społecznych lub demonstracyi nauk przyrodniczych. Urządzenia takie mają i tę dobrą stronę, iż dostępne są

Fejleton warszawski.

Po zjeździe rabinów.

Wszechwładna moda, narzucająca zwykłe swe kaprysy — sali balowej, w ostatnich czasach sięgnęła u nas po nowe dziedziny wpływu i w tej, wspólnej wszystkim państwom, dążności ekspansyjnej, wtargnęła między innemi zwycięsko także do sali... odczytowej. Niedawno jakaś społeczniczka wygłosiła tutaj ciekawy odczyt p. t. „czego nie wiecie o naszych córkach“; ponieważ senzacya była wielka, więc natychmiast ponętny ten tytuł zaskarbił sobie szczególnie względy prelegentów i jak z rogu obfitości posypały się odczyty na temat: „czego nie wiecie o naszych synach“, „czego nie wiecie o naszych mężach“, „czego nie wiecie o naszych żonach“ i t. p. Przypuszczać należy, że takie uświadamianie obejmie z czasem wszystkie szczeble wielkiej rozmiarami drabiny rodzinnej, sięgającej pradziadów w górę i prawnuków dół; byłoby to pożądane i wielce pouczające zwłaszcza dla nas, żydów, wśród których przecież dwa najbliższe sobie w czasie pokolenia zbyt często, niestety, stanowią już obce, ba, nawet wrogie sobie czasy...

„Czego nie wiecie o waszych rabinach“, oto także tytuł odczytu, który niezawodnie miałby ogromne powodzenie w mieście naszem, gdyby kto zechciał wyzyskać powszechne zainteresowanie się tą sprawą z okazyi odbytego, w połowie tego miesiąca, Zjazdu rabinów. Kto śledził uważnie przebieg prowincyonalnych zjazdów, które w ciągu ostatnich kilku miesięcy roku zeszłego, uchwalały godne średniowiecza rezolucye, kto czytał elukubracye zaślepionych prowodyrów na łamach urzędowego organu najskrajniejszych wsteczników, hebrajsktego „*Hakot*“, tego nie mogły zdziwić ani sam fakt zjazdu obecnego, ani postulaty, ujęte w cały szereg, wprost humorystycznych, a jednak tak smutnych jednocześnie wniosków. I cały ten lament, który powstał w społeczeństwie tutejszem, znajdując głośny oddźwięk w prasie wszelkich odcieni, dowodzi właśnie słuszności uwag, wypowiedzianych przezemnie z powodu zawieszenia *Izraelity* w N-rze 2. *Jedności.* Od wielu miesięcy organ tutejszych żydów - Polaków bił na trwogę, w całym szeregu artykułów wskazywał na knowania i zakusy reakcyi, marzącej o wskrzeszeniu smutnej pamięci „Zjazdu 4-ch ziem“, lecz nikt na te ostrzeżenia nie zwracał uwagi. Nie brakło tam również dokładnej i nieocenionej charekterystyki ogółu rabinów naszego kraju; bez ogródek wykazywano tam nizki stopień ich kultury, ciasnotę ich pojęć i zaskroupiałość poglądów religijnych, życiowych i społecznych, a zarazem rzucono światło na źródło tego opłakanego stanu naszych „duszpasterzy“, oraz wytknięto drogę, po której kroczyć trzeba, jeśli naprawdę pragnie się zmiany na lepsze. Ale wszystko to były grochem o ścianem... ghetta, które obecnie zmieniło swą rolę, nie dzieląc żydów od chrześcian, lecz żydów od żydów samych. Dla „postępowych“ rabin był istotą egzotyczną, która ani grzeje, ani ziębi; czasem tylko na widok cudackiego stroju, nieodłączonego od prawdziwego „Przedstawiciela judaizmu“, uczuwali oni coś w rodzaju wstydu, lub wstrętu, lecz to ostatnie rychło znikało, i w zapomnienie poszła wszelka myśl o potrzebie zaradzenia złemu, tkwiącemu przecie nie w zewnętrznej szacie, niemiłej oku, lecz w duchowym niedorozwoju, w ciemnocie i fanatycznym światopoglądzie t. z. duchowieństwa naszego. Skoro więc Zjazd ostatni odsłonił tajemnicze oblicze jego uczestników, skoro w całej ohydzie wyszła ich ignoracya i lekceważenie ducha czasu, naszemu światu żydowskiemu jakoby dopiero łuska spadła z oczu, i redakcya postępowej *Nowej Gazety* zasypana została gradem listów i protestów przeciwko uroszczeniom rabinów do władzy nad duchową istotą i życiem kulturalnem żydów.

Jak widzicie, łaskawi czytelnicy, jeszcze mi się nie udało wydostać się w zupełności z pod wpływu fatu, „nekrologowego“, o którem w poprzednich wspomniałem feljetonach. Zdawało mi się przecież, że już wyczerpałem wszelkie możliwe kombinacye „żywych nieboszczyków“, gdy bieg wypadków nasunął mi gatunek, dotąd pominięty, a mianowicie: mumie. Przecież tak, a nie inaczej, godzi się nazwać ową setkę z górą istot, które zjechały się do syreniego grodu na narady w sprawie „ocalenia judaizmu od zguby“. Zasuszonemi, zdatnemi do przechowywania w sarkofagach i muzeach mumiami, a nie żywymi organizmami, są przecież ci wszyscy rabini i cadykowie, którzy urządzili ostatni zjazd w ten sposób, aby żaden, choćby najsłabszy promyk światła do ich

dla szerszych warstw społeczeństwa, wymagają zazwyczaj mało wydatków, a cały niemal dochód dosięga celu... dobroczynnego.

Heli.

Zmiana wyznania we Lwowie

1868—1908.

(Uzupełnienie.)

W uzupełnieniu wiadomości podanych w poprzednich artykułach, w których omawialiśmy pracę dra Gruińskiego pod powyższym tytułem, podajemy obecnie garść cyfr szczegółowych za lata 1903 — 1905, zaczerpniętych z publikacyi urzędowej: Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie tom XI. cz. I. str. 85 do 87. Przedstawiają się one za te pierwsze trzy lata ostatniego pięciolecia (vide tablica w nrze 1 str. 7) następująco:

W roku	na ogólną liczbę konwertytów	opuściło wyznanie	przyjęło żydowskie	
1903	81	27	3	osób
1904	102	32	2	„
1905	95	30	5	„
Razem:	278	89	10	osób

Z cyfry 89 jednostek, króre opuściły w 3 latach judaizm, przyjęły wyznanie:

W roku:	1903	1904	1905	Razem
rzym. kat.	19	29	24	72
grec. kat.	5	1	1	7
inne	—	—	3	3
bezwyzn.	3	2	2	7

Widzimy więc, że udział w konwersyi w tych 3 latach jest bardzo silny (przeszło $32_0/^0$) i to głównie na korzyść wyznania rzymsko katolickiego, które zabrało zwyż $^4/_5$ ogółu tych, którzy wyznanie żydowskie porzucili, podczas gdy we Wiedniu zabrało ich ono w r. 1905 zaledwie połowę (283 na 577) a w r. 1906 jeszcze mniej (271 na 643)*.

W ogólnych nabytkach wyznania rzymsko-katolickiego (w tym trzyleciu przyjęło je ogółem 184 osób) stanowi tych 72 żydów prawie dwie piąte; procent jest tu już zatem wprawdzie mniejszy niż przeciętnie w poprzednich dziesięcioleciach (vide wywody i zestawienie w nrze 3 na str. 4 szp. 3.) jest jednak jeszcze w tem trzyleciu silniejszy niż przeciętny za całe dziesięciolecie 1898—1907. Wiemy, że nie jest to wynikiem znaczniejszego zmniejszenia się liczby wystąpień z wyznania mojżeszowego ani w tych 3 latach, ani później, względnie jakiejś awersyi przechrztów żydowskich do wyznania rzymsko-katolickiego. Zmniejszenie się to procentowego udziału żydów w nabytkach wyznania rzymsko-katolickiego należy przypisać widocznemu już wtedy wzostowi sił wyznania rzymsko-katolickiego kosztem obrządku greckiego. W trzyleciu zmieniło 55 osób obrządek grecki na łaciński, co stanowi przeszło 30 prc. całego nabytku obrządku łacińskiego. Jest to wspomniana w nrze 3 konwersya z pobudek politycznych, która z całą siłą występuje dopiero od r. 1906.

Wyznaniu mojżeszowemu dało rzymsko katolickie 6 osób, grecko orjentalne i ewangelickie po jednej, bezwyznaniowość 2. Nikt nie zmienił w tem 3-leciu wyznania grecko-katolickiego na mojżeszowe.

Co do płci to w wystąpieniach z wyznania żydowskiego jak wogóle, tak i w tem trzyleciu przewaga jest po stronie kobiet. Pomijam cyfry za poszczególne lata, wskazuję tylko, że ogółem było ich 48 na 41 mężczyzn podczas gdy we Wiedniu porzuciło judaizm w r. 1905: 308 mężczyzn a 269 kobiet (razem 577 osób) a w r. 1906: 364 mężczyzn i 279 kobiet (razem 643 osób)*).

Na 10 osób, które przyjęły judaizm w omawianem trzyleciu było 7 mężczyzn a 3 kobiety. Nie należy jednak tu zbyt pochopnie wysnuwać wniosków, bo w poszczególnych latach stosunek ten rozmaicie się układa. Pewniejszą podstawę do wniosków dają wyniki cyfrowe za całe czterdziestolecie 1868—1907, gdzie na 56 osób, które w tym czasie przyjęły judaizm było 32 mężczyzn (t. j. 57 prc.) i 24 kobiet (t. j. 43 prc.)*).

Stan cywilny osób, które opuściły wyznanie żydowskie przedstawia się następująco. W całem trzyleciu porzuca judaizm w stanie:

	męż.	kob.	razem
wolnym	39	40	79
małżeńskim:	2	4	6
wdowim:	—	4	4

Prawie $^9/_{10}$ ogółu jest stanu wolnego. Stwierdza to fakt notoryczny zresztą, że zmiana wyznania następuje z reguły dla małżeństwa, kiedy osoby w stanie małżeńskim będące stanowią zaledwie 15-tą część liczby osób, które porzuclły judaizm. Nieco odmiennie przedstawiają się te stosunki dla Wiednia. Tam wystąpiło z wyzn. żyd. w stanie wol. w r. 1905 409 osób, zaś w r. 1906 477 osób t. j. około $^2/_3$ ogółu, w stanie małżeńskim zaś w r. 1905 132 osób, a w r. 1906 121 osób t. j. czwarta względnie piąta część ogólnej liczby. Pochodzi to z rozpowszechnionego we Wiedniu porzucania wyznania żydowskiege przez całe rodziny, co we Lwowie należy dotąd do wyjątkowych wypadków.

Na wyznanie żydowskie przeszło w tym czasie we Lwowie 8 osób stanu wolnego, z tego 6 mężczyzn (sic!) a 2 kobiety, a 2 osoby w stanie małżeńskim; w stanie wdowim nie przeszedł nikt. Te dane obalają kategoryczne twierdzenie dra Gruińskiego, jakoby wszystkie osoby przyjmujące judaizm były „wyłącznie“ rewertentami.

Wiek osób, które zmieniły wyznanie również wskazuje na to, że po największej części motywem tego kroku jest małżeństwo. Oto opuściło wyznanie żydowskie 37 kobiet (przeszło $^3/_4$ wszystkich) między 14-tym a 30 rokiem życia, a 30 mężczyzn (również $^3/_4$ wszystkich) między 20-tym a 40 rokiem życia; przyjęły je zaś wszystkie 3 kobiety w wieku 20 do 30 lat, a 4 mężczyzn w wieku 30 do 40 lat. Zatem i tu w pierwszej linii mał-

*) Ze względu na pomyłki drukarskie w zestawieniu odnośnych cyfr w poprzednim numerze pozwalamy sobie podać je tu sprostowane dla dokładności porównania.

sanktuaryum Arymana przedostać się nie mógł*). Świadczy o tem zachowanie się tego zacnego zgromadzenia wobec nieśmiałego protestu jednego z „białych kruków“; rabin, który ośmielił się wyrzec straszny wyraz „reforma“, musiał czemprędzej bluźnierstwo to cofnąć, a inny duchowny, który ostrzegał przed wypowiadaniem zbyt daleko sięgających postulatów reakcyjnych, zniewolony został do opuszczenia sali narad.

Właściwie Zjazd cały był obmyślony i urzeczywistniony nie przez rabinów, lecz przez cadyków, czyli cudotwórców, gromadzących dokoła siebie mnogie rzesze fanatycznych chasydów. Okoliczność ta jeszcze smutniejsze budzić może refleksye i rzecz całą w bardziej ponurem przedstawia świetle. O ile bowiem ciemni i zacofani rabini działają bądź co bądź w dobrej wierze, uważając siebie za powołanych przez Opatrzność obrońców judaizmu i zagrożonej Tory, o tyle cadykowie, po szarlatańsku wyzyskując nieuświadomienie tłumów, gonią wprost za zyskiem materyalnym, zdobywanym kosztem biednego ludu. Smutną zaś ilustracyą tej okoliczności jest znamienny fakt, że w zjeździe rabinów uczestniczyły osoby prywatne, a mianowicie z głosem stanowczym brali udział znani konserwatyści, którzy moralnie stoją bardzo nisko w opinii naszych współwyznawców, jako osławieni aferzyści, umiejący *per pas et nefas* robić majątek...

Po za niemiłem dla nas, żydów postępowych, ultra-konserwatywnem zabarwieniem religijnem, z natury rzeczy nieuniknionem, Zjazd rabinów nosił jeszcze inne piętno, które wprawdzie nie uszło uwagi ogółu zarówno naszego jak i chrześcijańskie społeczeństwa, lecz również z natury rzeczy przez prasę tutejszą uwydatnione należycie być nie mogło. Kiedy się zestawi imię b. p. rabina Majzelsa z hyperlojalnem zachowaniem się Zjazdu wobec władz miejscowych i centralnych, kiedy się pomyśli o tych zgoła zbytecznych objawach wiernopoddańśtwa, radości, uczuć wdzięczności, wyrażonych w depeszach i powinszowaniach począwszy od Monarchy i kończąc na oberpolicmajstrze, kiedy, jednem słowem, uprzytomniawszy sobie ton drażniący ogół polski, sposób narzucania się władzom, płaszczenia się przed niemi i umizgania się do nich w chwilach tak dla kraju całego krytycznych, to my, żydzi polscy, boleśnie odczuwamy krzywdę, nam wszystkim wyrządzoną takiem niegodnem „przewodników duchowych“, postępowaniem, a przeto Zjazd rabinów w kronice dziejów naszych ostatniej doby jako jedno z najsmutniejszych przydarzeń zapisany być musi.

Nie wiem, czy i jak uczystnice Zjazdu, w chwilach wolnych od zajęć urzędowych, przepędzali czas w karnawałowo rozbawionej w Warszawie. Gdyby się mnie o wskazówkę w tym względzie zapytano, poleciłbym szanownym naszym inkwizytorom w jarmułce — przysłuchiwanie się granej tu obecnie sztuce Sz. Asza p. t. „Bóg Zemsty“. Byłoby to bowiem doskonałą lekcyą poglądową dla tych rzekomych obrońców wiary, jak można być czcicielem pokornym zewnętrznego majestatu owej sponiewieranej pono przez „postęp“ Tory, a jednocześnie deptać nogami najwznioślejsze zasady i podstawy etyki synajowej. Oto właściciel domu rozpusty sprawia sobie kosztem własnym pisaną Torę, uroczyście ją w domu swoim, w pokoju córki umieszcza i ma w Bogu nadzieję, że ten uchroni jego dziecko od czyhającego na nie zła. Kiedy jednak „Bóg zemsty“ błagań ojca nie usłuchał, a wyrodna albo raczej nieodrodna córka (bo i matka była ongi kobietą publiczną) staje się ofiarą rozpusty, świadek rozpaczy nieszczęsnego ojca, szames bożniczny, na wiadomość o „upadku“, w najwyższej obawie zapytuje: czy to broń Boże, Tora spadła na ziemię? Otrzymawszy jednakże odpowiedź, że to tylko córka właściciela domu rozpusty i... Tory „upadła“, rozradowany sługa boży wykrzykuje z największem zadowoleniem, podnosząc z namaszczeniem oczy ku niebu: „Bogu Najwyższemu niechaj będą dzięki stokrotne!“

W tej epizodycznej scenie dramatu Asza tkwi, dla mnie przynajmniej, cała tragedya spaczonych pojęć urzędowego, skostniałego judaizmu, który wykopał głęboką przepaść między czczym formalizmem i bezduszną literą z jednej a wewnątrzną treścią i moralną wartością religji z drugiej strony.

Lelum.

*) Zaznaczyć należy, że rabinat warszawski zaproszenia na Zjazd nie otrzymał.

żeństwo przyszłe decyduje, a nie, jak chce dr. G., rewersya. A i dwóch chłopców, którzy przyjęli wyznanie żydowskie między 14 a 20 rokiem życia, chyba nie można zaliczać do rewertentów.

Bibliografia żydów w Polsce.

(Uwagi laika nad pracą Dra M. Balabana: Przegląd literatury historyi żydów w Polsce 1899—1907. Lwów 1908.)

Ktokolwiek dotąd chciał się zapoznać z jakimś szczegółem dotyczącym historyi żydów w Polsce, natrafiał już u wstępu swych do iskań na bardzo poważną przeszkodę. Brak systematycznego zestawienia dotychczas ogłoszonych prac i wyników badań nad dziejami żydów na ziemiach polskich dawał się dotkliwie odczuwać zwłaszcza wobec widocznego w ostatnich latach wzrostu zainteresowania dla historyi tej ludności. Dotychczasowe, zresztą nieliczne próby zestawienia, lub choćby tylko zrejestrowania odnośnej literatury nie mogą być brane wcale w rachubę, bo albo są niedokładne, albo prowadzone były po dyletancku. Jedyna poważna bibliografia prof. Finkla również — jak to stwierdza autor — nie jest zupełną w odniesieniu do historyi żydów. Brak tam przedewszystkiem wielu prac hebrajskich, zwłaszcza nowszych, nadto doprowadzona tylko do r. 1900. jest ona już dziś wobec rozbudzonego silnie na tem polu ruchu niewystarczającą.

A o stopniu rozbudzenia tego ruchu świadczą choćby owe trzy setki tytułów, jakie podaje autor w swej literaturze za ostatnie lat dziewięć, a z których połowa odnosi się do publikacyi hebrajskich.

I w tem właśnie wielka zasługa autora, że zebrał wszystko, co mu było dostępne, a co się odnosi do historyi nietylko żydów w Polsce, ale także żydów polskich za jej granicami. Wartość pracy podnosi podana w niej w znacznej części po raz pierwszy, stosunkowo bardzo obfita literatura historyczna hebrajska, która jakkolwiek w przeważnej części biograficzna, niemniej jednak ważną jest dla poznania historyi żydów u nas.

Korzystanie z tej bibliografii dra B. ułatwiają w znacznej mierze oceny, krytyki, sprawozdania lub streszczenia wielu prac tam podanych, tudzież usystymizowanie całego materyału bibliograficznego.

A system przyjęty przez autora dla ugrupowania prac, przedstawia się następująco:

I. Bibliografia i nauki pomocnicze.

II. Kraje, ziemie, miasta i państwa ościenne.

III. Osoby, rodziny, słowniki biograficzne.

IV. Rozprawy i opracowania: a) rzeczy treści ogólnej, b) sztuka, c) prawo, d) organizacya żydów — sejmy żydowskie, e) szkolnictwo, f) historya literatury i języka hebrajskiego i żargonu — biografie i charakterystyki literackie poetów i pisarzy hebrajskich i żargonowych nowszej i najnowszej doby, g) chasydyzm.

V. Materyały.

W tym układzie materyału bibliograficznego występują pewne, co prawda, nieznaczne usterki, które jednak czynią ujmę jasności i przejrzystości systemu. Z tego też powodu wymieniamy je. I tak: w dziale II, „Kraje, ziemie, miasta i państwa ościenne", układ miast jest nieco chaotyczny, bo kolejne ich po sobie następstwo często nie jest uzasadnione ani porządkiem alfabetycznym, ani geograficznem rozmieszczeniem miejscowości wymienionych w tym dziale, czy to za stanowiska dzisiejszego stanu faktycznego, czy to ze stanowiska historycznego podziału ziem polskich. Tu też można było dodać te prace, które się odnoszą do dziejów żydów polskich na obczyźnie, a które bez istotnego związku rozrzucone są w grupie pierwszej działu czwartego („Rzeczy treści ogólnej") np. nr. 132, 134, 168, 169.

Dział III. koliduje często z II. lub IV. tak, iż tasama praca powtarza się często dwa razy, a niekiedy nawet trzykrotnie pod rozmaitemi liczbami porządkowemi, co nie zawsze jest potrzebne (np. 79 i 186). Tosamo widać i w innych działach, a zwłaszcza uderza to w rozmaitych grupach działu IV., (że wskażemy tu tylko przykładowo na pracę podaną pod l. porz. 197, 199 jako przedruk dosłowny i 271). W dziale tym (tytuł „rozprawy i opracowania" zdaniem mojem zbyt ogólnikowy) wydają mi się wskazane następujące zmiany w układzie poszczególnych materyi w nim omawianych. Z części pierwszej: „rzeczy treści ogólnej" należałoby obok wyżej wskazanych wyłączyć także prace odnoszące się do historyi lub istoty ruchów religijnych wśród żydów np. ruchu Frankistów, Sabataizmu nr. 143—145, 147, 156—158 i t. d.) i ugrupować łącznie z literaturą chasydyzmu.*) Również należałoby w tej samej grupie (a) zmienić odpowiednio porządek omawianych prac, tak by prace odnoszące się do tejsamej kwestyi (nr. 135, 160 i 161 i t. p.; — 129, 138, 146 i 171; — 142—145, 154, 155; i t. d.) znalazły się obok siebie względnie, by w układzie zachować, ile możności porządek chronologiczny omawianych wypadków lub okresów.

Dalsze grupy tego działu winny następować porządku nieco odmiennym niż ten, jaki im Autor nakreślił. mianowicie: Sztuka, Literatura i język, Szkolnictwo, Prawo, Organizacya, Ruchy religijne — lub odwrotnie.

Niedogodność też pewną dla korzystającego stanowią spowodowane trudnościami techniczno wydawniczemi**) częste bardzo odsyłacze do Kwartalnika historycznego, gdzie w tomach XVI. do XIX. i XXI. podana jest uzupełniona obecnie bibliografia naszego przedmiotu za lata 1899—1903 w tomie XVII. str. 475 do 486) i 1903—1904 (w tomie XVIII. str. 635 do 640) lub omawiane są obszerniej niektóre publikacye.

Śmiesznem może się wyda komu powyższe „czepianie się" porządku miast a na „Haarspalterei" niemiecką w oczach niejednego zakrawać będzie żądanie zmian w układzie poszczególnych grup lub tytułów w prący obejmującej zaledwie 33 stronic druku. Uczyniliśmy to jednak głównie ze względu na wskazaną wyżej dotychczasową genezę „Przeglądu", która każe się spodziewać dalszego kontynuowania ze strony Sz. Autora pracy w tym kierunku ku pożytkowi naszej nauki, jak niemniej ze względu na to, że ta praca ma wedle życzeniz Autora w ogólności ułatwić rejestrowanie prac historycznych: wzór powinien być zupełnie wolny od wszelkich, choćby nawet — jak w niniejszym wypadku — nieznacznych usterek.

Nie pojrzeba chyba powtarzać, że drobne te usterki w niczem nie ujmują wartości pracy jako pierwszej, o ile wiem, bibliografii żydów w Polsce.

Eleazar Byk.

*) Zdaje się, że w ugrupowaniu literatury chasydyzmu w odrębną całość kierował Szan. Autorem z jednej strony wzgląd na doniosłe i trwałe znaczenie i wpływ tego ruchu na rozwój, a raczej na wstrzymanie rozwoju kulturalnego żydów na ziemiach polskich, a z drugiej względna nowość przedmiotu dla należycie prowadzonych badań historycznych, tudzież stosunkowo obfita bardzo literatura jego (obejmuje za czas, do którego się bibliografia omawiana odnosi t. j. 1899—1907 zwyż 70 prac przeważnie żargonowych i hebrajskich (zwłaszcza w źródłach). Ze stanowiska systematyka trudno się jednak kierować praktycznymi rezultatami wypadków historycznych lub ewolucyi dziejowej.

**) Praca omawiana wyszła jako odbitka z Kwartalnika historycznego, tom XXII.

Z życia młodzieży.

Trzecie Walne Zgromadzenie Tow. ak. „Zjednoczenie" odbyło się dnia 26. bm.

Z sprawozdania, które imieniem ustępującego wydziału przedstawił przewodniczący Tow. Dr. Alfred Kohl — wynika, iż Towarzystwo to, lubo nie formalnie — to jednak faktycznie odbiega od przeciętnego typu towarzystw akademickich. Wychodząc bowiem z założenia, iż istnienie akademickiego Tow. polskiego młodzieży żydowskiego wyznania — ma jeden tylko cel specyalny — reprezentacyjny w sprawach, w których idzie o przeciwstawienie światopoglądowi narodowo-żydowskiemu wśród młodzieży wyzn. żyd. światopoglądu wśród tej młodzieży polskiego, że więc poza tym zakresem działania nie może i nie powinno zamykać się w ramach wyznaniowych — postanowiło Towarzystwo — wierne zasadniczej podstawie swego istnienia — nie skupiać swych członków na terenie towarzysko-zabawowem, ani wogóle nie wytwarzać towarzyskiego środowiska wyznaniowego, lecz jedynie organizować i tam gdzie zajdzie potrzeba organizacyę tę uzewnętrzniać.

Kierując się tą myślą zasadniczą — porzuciło Towarzystwo w roku ostatnim sposób urządzania się, jako specyalne towarzyskie środowisko — przeciwnie starało się nie dopuścić do zacieśnienia się w ramach wyznaniowych — a popierać czynny udział swych członków w pracach ogółu akademickiej młodzieży polskiej.

W myśl tej zasady i dzięki zbiorowemu działaniu pracują dziś członkowie Tow. i zasiadają w zarządach wszystkich towarzystw akad. polskich — stosownie do swego przekonania politycznego — biorąc temsamem żywy udział w sprawach ogólno-narodowych. W tych też sprawach — nie występowało Tow. na zewnątrz — nie uważając się pod tym względem za organizm odrębny, a czynne stanowisko, jakie zajmowali niejednokrotnie w ubiegłym roku członkowie Tow. w sprawie ruskiej, w sprawie potrzeb uniwersytetu, w sprawie otwarcia uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie itd., było wynikiem organicznej łączności w tych ogólnych sprawach z ogółem młodzieży polskiej.

To też nie odrębnie — lecz na wiecach ogólno-akademickich młodzieży polskiej, jako członkowie, czy delegaci poszczególnych towarzystw polskich, w sprawach tych głos zabierali.

Odrębność natomiast wyznaniowa, a więc działalność Tow. jako takiego — ograniczyła się do tych spraw, w których młodzież narodowo-żydowska różnych odcieni występuje jako ogół młodzieży żydowskiej, w których zatem — w celu zanegowania temu spaczaniu faktów rzeczywistych, a stwierdzenia, że światopogląd narodowo-żydowski jest własnością cząstki tylko młodzieży żydowskiej, że nie zgadza się z nim i zwalcza go młodzież żyd. reprezentująca światopogląd polski — wystąpić należy i trzeba osobno, jako organizacya, która ma

przekonać społeczeństwo o niewyłącznem wśród młodzieży żyd. panowaniu myśli narodowo-żydowskiej.

Przedewszystkiem zaś obecnie — kiedy kwestya syońska dotyka bezpośrednio murów naszej wszechnicy, kiedy liczne wiece, enuncyacye i agitacye syońskie usiłują wpoić w Senat akad. i społeczeństwo przekonanie, że dążenia narodowo-żydowskie na uniwersytecie są dążeniem ogółu młodzieży żydowskiej — w tej kwestyi przedewszystkiem jest obowiązkiem narodowym młodzieży polskej żydowskiego wyznania, jako takiej, wystąpić wobec tej uzurpacyi odpornie i na wiecach, w enuncyacyach etc. wykazywać swą myśl odrębną — reprezentować ideę wśród młodzieży akad. żyd. polskiej.

Na tem ogranicza się działalność zasadnicza Towarzystwa i tej też zasadzie pozostało Towarzystwo wiernem. Przy każdej sposobności — na wiecach, czy to pośrednio, czy bezpośrednio tyczących uznania narodowości żydowskiej na naszym uniwersytecie — zabierała głos reprezentacya Towarzystwa i wykazując tendencyjne indentyfikowanie się młodzieży syońskiej z ogółem młodzieży żydowskiej — zaznaczała swe stanowisko.

To też dążenia młodzieży narod. żydowskiej mimo roznamiętnionej agitacyi na uniwersytecie pozostały bez skutku, a Senat naszej „Almae Matris" — co z naciskiem podniósł przewodniczący — stoi konsekwentnie na stanowisku objektywnem, które nie pozwala tworzyć z przybytku wiedzy — plattormy politycznej i pierwszej bodaj w kraju placówki narodowo żydowskiej!

Ten rys zasadniczy Towarzystwa — przedstawiony przez przewodniczącego — wraz z żądaniami ubocznemi, niemniej wagi wielkiej, jak sprawa budowy domu akademickiego i pomocy koleżańskiej — stanowił substrat ożywionej dyskusyi, której treścią była zgodność zasadniczych zapatrywań, t. zn. potrzeba łączenia wszystkich wśród młodzieży żydowskiej stronnictw politycznych polskich dla celu specyalnego — określonego w sprawozdaniu przewodniczącego. Po za tem w sprawach ogólno narodowych — postanowiono w myśl zasady — oddzielnie nie występywać — lecz starać się o jaknajżywszy udział w tych sprawach członków Towarzystwa — jako członków różnych ogólnych akad. towarzystw polskich.

Po udzieleniu ustępującemu wydziałowi absolutoryum — wybrano na rok bieżący wydział w składzie następującym: Przew.: Henryk Immeles, zast. przew. Feliks Roth, sekr. Zygmunt Schipper, skarbnik: Izydor Stand; członkowie wydziału: Herman Fiebert, Józef Gerstenfeld, Wilhelm Kleinkopf, Antoni Mondlicht, Aleksander Schipper, Ignacy Philipp, Marcin Zimels. Komisya szkontrująca: Eleazar Byk, dr. Alfred Kohl, Bernard Pordes, Franciszek Natkes. W końcu uchwalono stworzenie dwóch komisyi odrębnych: budowy domu akademickiego, oraz pomocy koleżańskiej. W skład obu weszło prezydyum z prawem kooptacyi.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(Obchód styczniowy w szkole im. Sobieskiego).

Rocznicę powstania styczniowego uczciła dziatwa szkoły męskiej im. Sobieskiego. W ubiegły piątek odbył się poranek wyłącznie dla uczniów, zaś w sobotę wieczorem odbył się obchód dla rodziców i starszych uczniów uzupełniającej szkoły przemysłowej.

Od kilkunastu lat nie manifestowała na zewnątrz młodzież tej szkoły, będącej uzupełnieniem szkoły im. Czackiego, skupiającej dziatwę wyłącznie wyznania żydowskiego, swych uczuć narodowo-polskich, a jeśli obecnie zajęła się urządzeniem obchodu styczniowego, to widocznym jest wpływ wychowawczy i kierunek narodowy nadany tej szkole przez obecnego kierownika i poważną część grona nauczycielskiego, którego pracę z uznaniem podnieść należy.

Uroczystość odbyła się w sali gimnastycznej. Do obecnych przemówił ciepło nauczyciel Glasgal. Przedstawił w sposób prosty genezę, przebieg i znaczenie powstania, podniósł udział wszystkich warstw i wyznań, a nawiązując do idei równości obywatelskiej, jako przewodniej powstania, zwrócił się do obecnej młodzieży z gorącym apelem, by zachowując pamięć poległych bohaterów, starała się ziścić ich ideały, w imię których ochotnie swe życie oddali. Kultywując miłość ziemi ojczystej i poczucie przynależności do narodu polskiego, stwarza się podstawę szczęścia wszystkich tu zamieszkałych.

Przemówienie p. Glasgalla rzęsiście oklaskiwano.

Nastąpiły pięknie wygłoszone deklamacye przez uczniów. Kulminacyjnym punktem programu było odegranie dramatu w dwóch aktach p. t. „Matka żyje". Młodzież znakomicie się wywiązała z trudnych dla jej wieku i wzrostu ról. Role kobiece odtworzone zostały bez zarzutu przez członkinie Czytelni im. B. Goldmana pp. Pordesównę i Weitzównę. Grę chłopców z tem większem uznaniem podnieść należy, ileże dopiero w szkole nabyli znajomości języka polskiego; dykcya ich nie pozostawiała nic do życzenia.

Nie mniej pięknie wypadły produkcye chóru młodzieży, starannie wyszkolonego.

Obchód urządziła młodzież pod kierownictwem nauczycieli pp. Barala, Berlasa i Stachonia. Duża sala gimnastyczna wypełniona była po brzegi. Złożone u wyjścia datki przeznaczono na fundusz uczniów tej szkoły.

Tarnopol.

(Praca tarnopolskiego Koła T. S. L. nad oświeceniem ludności żydowskiej).

Zarząd tutejszego Koła T. S. L. zwinął tego roku drugą szkołę dla analfabetów, umieszczoną w szkole Garfeina i założył na jej miejscu dwuklasową szkołę handlową. Ludność żydowska reprentująca prawie wyłącznie handel i przemysł naszego kraju, odczuwa głównie brak wykształcenia kupieckiego. Jeżeli się nawet napotka u naszych kupców w bardzo nielicznych wypdkach pewną wiedzę fachową, to nosi ona niestety wybitne piętno niemieckie. Tu leży źródło tego niesłychanie przykrego i szkodliwego objawu, że kupcy nasi chętniej nawiązują stosunki z firmami niemieckiemi, aniżeli z polskiemi i tu leży szkopuł, o który rozbijają się wszelkie usiłowania uprzemysłowienia kraju. Ignorancya zawodowa i brak polskiej firmy są niestety ujemnemi znamionami handlu i przemysłu naszego kraju, Celem naszej szkoły handlowej jest szerzenie wiedzy zawodowej w języku i duchu naszym. Przez założenie szkoły handlowej wzięło na siebie Koło T. S. L. wielki ciężar finansowy, bo obarczyło budżet swój roczny sumą trzech tysięcy koron, ale ma to przeświadczenie, że pracę swoją w mieście skierowało na właściwe tory. Jak bardzo ludność tutejsza odczuwała brak takiej instytucyi, świadczy dobitnie fakt, że na pierwsze zawołanie stawiło się do wpisów przeszło pięćdziesięciu uczniów posiadających odpowiednie wykształcenie do korzystania z nauki w szkole handlowej. Nauka jest bezpłatna i odbywa się codziennie z wyjątkiem niedziel i robót w godzinach wieczornych. Trzymiesięczne istnienie szkoły przy silnej frekwencyi, pilności i dobrym postępie uczniów przekonało wszystkich, którzy się tą gałęzią pracy tutejszego Koła T. S. L. interesują, że szkoła ta spełnia prócz misyi oświatowej jeszcze misyę obywatelską. To też prezes tutejszego Koła T. S. L., pan Srokowski, twórca tego nowego czynnika oświatowego w naszem mieście, słusznie zaznaczył na wiecu zwołanym celem popularyzowania myśli bojkotu towarów pruskich, że powodzenie wszelkiej akcyi narodowej na polu handlu i przemysłu pozostaje w ścisłym związku z narodowem uświadomieniem kupiectwa żydowskiego. Wobec tego niesłychanie ważnego zadania tej szkoły należy się spodziewać, że tak Rada miejska, jakoteż miejka Kasa oszczędności wydatnemi subwencyami przyczynią się do utrzymania i rozwoju tej instytucyi.

Brody.

Staraniem naszej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana odbył się w mieście naszem w sali ratuszowej wykład o warunkach naszej pracy z uwzględnieniem obecnego położenia żydów w naszym kraju. Prelegent Dr. Alred Kohl ze Lwowa przedstawił w treściwym wykładzie główne kierunki naszej pracy, a wykraczając tu i ówdzie poza program pracy oświatowej — dotknął strony ekonomicznej kwestyi żydowskiej i politycznych jej cech. Znamienną była okoliczność, że tutejsi „jedyni obrońcy żydów" — którzy nieomieszkali zająć wcześnie już części zapełnionej sali — sprowokowali sami prelegenta do zajęcia się ich działalnością, o której nie miał nawet w swym wykładzie wspominać. Podsuwając jednak prelegentowi, przez nad wyraz oryginalne pojmowania dyskusyi, jako ciągłego przerywania mowcy, przeróżne swe żale i zarzuty w kwestyi żargonu, narodowości żyd. a nawet... zjazdu neosłowiańskiego — zmusili go do zajęcia się ich osobami i programem, na czem sami wyszli jak najfatalniej. Obnażeni bowiem z argumentów, obalonych przez prelegenta ostali się bez broni w obec własnych swych stronników, na sali obecnych. Ślepe zacietrzewienie w połączeniu z brakiem taktu cechowały — jak zawsze — i ten występ syoński.

Rozwój Czytelni naszej postępuje racyonalnie i statecznie — brak dostatecznej ilości

prelegentów daje się jedynie odczuwać. W interesie rozwoju Czytelni naszej leży urządzanie jak najczęstsze wykładów w rodzaju powyższego — celem rozszerzenia i pogłębienia naszej myśli.

Złoczów.

Syon tutejszy zareklamował szumnie przybycie i produkcye niejakiej p. Pewesner. Po raz pierwszy miała tu wystąpić na wieczorze makabeuszowskim. Nie zawiodla oczekiwań aranżerów i mówiła ciepło i szeroko wobec... pustych ścian. Uproszono na pokaz kilku robotników, z których każdy miał do dyspozycyi kilkanaście wolnych krzeseł, a żenował się siadać mimo usilnych próśb młodziutkiego komitetu. Dlatego też odpowiednio „poważny" nastrój mógł tu zapanować, a biało-niebieska chorągiewka ze znaczkiem trójkątnym wskazywała, w jakim kierunku nastroić się należy. Takiego pecha mają tu syoniści nie od dziś,

Nie lepiej powodzi się poalej-syonistom, którzy tylko w zimie dają słabe oznaki wegetacyi, poczem gdzieś zapadają, by znów w „sezonie" czub wystawić. W obecnym sezonie znajdutą zwolenników tylko wśród kilku kobiet, które zawiązały stowarzyszenie „Poalej-Syon". Celem ściągnięcia robotnic urządzono odczyt, który wygłosić miała znów pni Pewesner. Robotnic wprawdzie nie było, ale zato kilka pań z „lepszego towarzystwa" przysłuchiwało się z widocznem znużeniem wywodom prelegentki.

Po raz trzeci tedy spróbowano szczęścia z panią P., ale dyskusya zbiła ją zupełnie z tropu. Palestyńczycy nie mają tu podatnego gruntu, a występami na śmiech i politowanie tylko się narażają.

KRONIKA.

Mianowania. Dr. Matylda Kalmus-Schneidrowa została zamianowaną sekundaryuszem prof. dr. Czyżewicza na oddziale położniczym w lwowskim szpitalu powszechnym.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcą nauczyciela Arnolda Leona Freillicha w gimn. w Złoczowie, przeniosła zaś zast. naucz. Zygmunta Klingera z gimn. z Sanoka do Jasła.

Z izby adwokatów. W ub. sobotą odbyło się doroczne walne zgromadzenie Izby adw., na którem między innymi wybrani zostali w skład wydziału: II. wiceprezydentem dr. Józef Czeszer; członkowie wydziału pp.: dr. Szymon Fläschner, dr. Natan Löwenstein, dr. Seweryn Paneth, dr. Klemens Sokal; członkami rady dyscyplinarnej dr. Adolf Menkes, dr. Maksymilian Fried, dr. Leon Zion i dr. Jakób Diamand, zastępcą członka rady dyscypl. dr. dr. Jakób Parnas; egzaminatorami: dr. Mojżesz Allerhand, dr. Maurycy Ambes, Izydor Feiles, dr. Szymon Fläschner, dr. Chaim Nussbrecher, dr. Ignacy Wein.

W rocznicę styczniową odbędzie się w sobotę, dnia 30 b. m. o godz. 6. wieczorem w sali Czytelni im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21.) staraniem wychowanków Uczelni — wieczór, w którego program wejdą: odczyt o powstaniu styczniowem, deklamacye, produkcye wokalno-muzyczne i dramat w jednym akcie p. t. „Powrót powstańca".

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana męska ku uczczeniu rocznicy powstania z r. 63. — uroczysty wieczór w niedzielę dnia 31. b. m. o godzinie 7. wieczorem z następującym programem: 1) Przemówienie prof. Geberta, 2) Koło mandolinistów, 3) Kwartet smyczkowy, 4) „Na poddaszu", dramat w 1 akcie B. Urbańskiego.

Rada wyznaniowa uchwalila na wtorkowem posiedzeniu następujące subwencye: Zarządowi synagogi przedmiejskiej na odrestaurowanie tejże 2000 K, komitetowi pań, zaopatrujących dziatwę, uczęszczającą do Talmud Tozv, w odzież i obuwie 300 K, kuchni ludowej 800 (o 500 K więcej niż roku ubiegłego), wreszcie jako zwrot kosztów pogrzebu i pomnika bl. p. rabinowej Halpernowej 500 K. Dalej uchwalono przyjęcie zapisu im. Anny Buberowej w kwocie 2000 koron na rzecz Domu sierot. Ponadto rozpisano wybór 23 mężów zaufania celu stabilizacyi drugiego rabina postępowego. Na posiedzeniu tajnem omawianą była między innemi sprawa rezygnacyi zarządu szpitala.

Bł. p. Ignacy Bernstein. Z Brukselii donoszą nam o śmierci warszawianina, niegdyś poważanego kupca warszawskiego, oraz znanego bibliofila i paramiologa (zbieracza przysłów), Ignacego Bernsteina. Bernstein zajmował się od wielu specyalnie nauką o przysłowiach. Specyalny jego księgozbiór stanowi niemal wszechświatową osobliwość. Wydany kilka lat temu w 2-ch tomach „Katalog dzieł treści przysłowiowej", składających bibliotekę Ignacego Bernsteina wywołał ogólny podziw w prasie folklorystycznej. Z biblioteki tej korzystało wielu uczonych europejskich między innymi znany autor „Księgi przysłów polskich", p. Samuel Adelberg. Pomimo trawiącej go oddawna choroby, Bernstein pracował do ostatnich chwil życia (liczył 73 lat) na umiłowanem przez siebie polu i jeszcze w zeszłym roku wzbogacił piśmiennictwo poramiologiczne przez wykonanie naukowo opracowanego zbioru przysłów żydowskich, który z uznaniem powitała folklorystyka europejska. Bernstein będąc materyalnie niezależnym, poza pracą zbieracza i bibliografila, prowadził życie skromne i pozostawał tylko w stałym kontakcie z najwybitniejszymi folklorystami i filologami, w tej liczbie z Karłowiczem, Łopacińskim, Kryńskim i t. d. Miał przytem szczodrą i cojną dłoń dla wielu instytucyi społecznych, bądź to ogólnych, bądź to filantropijnych. Będąc przed kilkunastu laty w Egipcie, nadesłał stamtąd dla warszawskiego muzem etnograficznego cenną kolekcyę starożytności, a wśród niej dobrze zakonserwowaną munię. Z jego też inicyatywy powstała okazała biblioteka judaizmu przy synagodze w Warszawie. W ostatnich latach krzątał się koło zbudowania specyalnego gmachu dla tego księgozbioru, który ciągle zasilał swymi darami.

Zgromadzenie rabinów w gubernii mińskiej powzięło między innemi rezolucyę w sprawie zmiany tekstu przysięgi, składanej przez żydów, mianowicie opuszczenie słów, obrażające uczucia religijne żydów, a nie zawartych w formułach przysięgi, składanej przez innowierców. Postanowiono dalej, by przysięgę składano w ręce rabinów.

W Messynie mieszkała tylko jedna rodzina żydowska Lewi, której członkowie wyszli cało z katastrofy, mimo, że ich dom uległ w zupełności trzęsieniu ziemi.

Syoniści węgierscy wnieśli znów memoryał do rządu i parlamentu w sprawie legalizowania ich organizacyi. Skutek prawdopodobnie osiągną, mianowicie ten, że zwiększą się kadry antysemickiej partyi ludowej,

Żydzi w Bośni nie będą prawdopodobnie stanowili osobnej kuryi wyznaniowej przy wyborach do sejmu. Wedle relacyi „Pester Lloydu" z konferencyi z baronem Burianem, mają być w Bośni ustanowione tylko trzy kurye wyznaniowe: katolicka, ortodoksyjna i mahometańska.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 6. Lwów, dnia 5. lutego 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Podstawy organizacyi młodzieży.

Ogółowi naszego społeczeństwa nie może być obojętną kwestya formy i podstaw życia młodzieży naszej jako tej części narodu, która nietylko stanowi o jego przyszłości, lecz nawet — jako taka — spełnia w swym zakresie obowiązki narodowe, nierzadko z czynną występuje inicyatywą.

Stąd w ramach polityki ogólnej baczną należy zwracać uwagę na formacye młodzieży, przedewszystkiem akademickiej, które są najlepszym wskaźnikiem fluktuacyi wśród społeczeństwa w zakresie polityki „wielkiej“.

Jeśli stanowisko młodzieży wogóle jest w naszych stosunkach trudnem i pełnem odpowiedzialności — to tembardziej skomplikowane są zadania tej części młodzieży polskiej, która obok spełniania obowiązków ogólno-narodowych musi spełniać dzięki swemu wyznaniu zadanie szczególne: Młodzież polska wyznania żyd. jest w tem specyalnem położeniu, że wyznanie łączy ją z warstwą młodzieży najbardziej z duchem polskim sprzecznej, że wykładnik tego wyznania używanym jest przez tę warstwę świadomie, jako wykładnik odmiennej narodowości.

Nigdzie może nie godzą tendencye narodowo-żydowskie wszystkich odcieni tak bezpośrednio w organizm polski, jak wśród młodzieży akademickiej, nigdzie bowiem nie rozszalała tak agitacya syońska, jak w naszych wyższych zakładach naukowych.

Nie dziw przeto — że najbardziej agitacyę tę i jej skutki odczuwa i pojmuje polska m ł o d z i e ż, a bezpośrednio polska młodzież wyznania mojżeszowego.

Zdając sobie doskonale sprawę ze skutków agitacyi narodowo-żydowskiej na uniwersytecie i politechnice, rozumiejąc jasno, że akcya uniwersytecka ze strony narodowo-żydowskiej jest podstawą działalności separatystycznej, bo godzi w instytucye będące wyrazem naszej kultury, sprzeciwiając się przytem najkategoryczniej pojmowaniu wyznania, jako narodowość odrębną — musi młodzież polska żyd. wyznania całą siłą przeciwstawiać się tej agitacyi, do czego trzeba działania w d w ó c h kierunkach.

Uświadamianie ogółu młodzieży polskiej w kwestyi syońskiej akcyi i wspólne z nią t a k ż e i n a t y m terenie działanie, jako spełnianie jednego z obowiązków n a r o d o w y c h — powtóre organizacyi szczególnej, któraby ograniczyła swą działalność wyłącznie do tej jednej kwestyi i mając ją tylko na oku, zmierzały do rozwiązania jej w sposób dla społeczeństwa polskiego jedynie pożądany: usunięcie z naszych uniwersytetów nowych walk narodowościowych, opartych na historycznej i prawnej fikcyi.

Pierwszemu kierunkowi tej pracy szczególnej — czyni zadość wspólna działalność młodzieży polskiej żyd. wyzn. w polskich towarzystwach akademickich i ogólno-polskich organizacyach, działalność, która zarazem poucza i dowodzi mylności poglądu narodowo-żydowskiego.

Drugi kierunek organizacyjny spełniać muszą organizacye wyznaniowe n a r o d o w o - p o l s k i e, jako żywy protest przeciw wyznaniu pojmowanemu jako odrębna narodowość.

Odpowiada takiemu zadaniu organizacya akademicka młodzieży polskiej żyd. wyzn. n i e p o l i t y c z n a — bo wyznaniowa formacya polityczna pewnej warstwy polskiej byłaby sprzecznością samą w sobie — lecz oparte na j e d n o ś c i ś w i a t o p o g l ą d u n a r o d o w o - p o l s k i e g o skupienie się młodz. żyd. niezależnie od politycznych frakcyi.

Apolityczna zatem, a raczej międzypartyjna organizacya młodzieży polskiej wyzn. żyd. — oparta o wspólność idei narodowo-polskiej odpowiada swemu zadaniu na ciaśniejszym szczególnym terenie walki z pomieszaniem pojęć i wypływającemi zeń skutkami.

Z tego określenia wynika jasno kryteryum składu takich organizacyi: wejdą w ich skład wszyscy, którzy się na ich racyę bytu i cel godzą, więc c a ł a m ł o d z i e ż p o l s k a żyd. wyzn. bez różnicy stronnictw politycznych jako w skład organizacyi niepolitycznej, ale ze względu na swe stanowisko z a s a d n i c z e: zwalczanie prądów narodowo-żydowskich i ich realnych postulatów. Każda jednostka wchodząca w skład takiej organizacyi — musi tę walkę i jej potrzebę uznawać i naodwrót ci, ale też tylko ci, którzy tę potrzebę odczuwają i jej cel pojmują jako jeden z obowiązków narodowych — do takiej organizacyi należeć mogą. Więc nie to lub owo stronnictwo polityczne stanowi kryteryum takiego skupienia — lecz zgodne p r z e c i w s t a w i e n i e idei p o l s k i e j agitacyi syońskiej i zwalczanie tej ostatniej.

A zwalczanie to musi się przedewszystkiem odbywać na tym terenie, któremu młodzież jest najbliższą i który w obecnej chwili najbardziej jest narażony na ataki ze strony wrogiej agitacyi. Na uniwersytecie i politechnice przedewszystkiem musi młodzież polska żyd. wyzn. zajmywać odporne stanowisko wobec postulatu uznania narodowości żydowskiej.

Wszyscy więc, którzy stoją na stanowisku n i e u z n a w a n i a n a r o d o w o ś c i ż y d o w s k i e j, a temsamem sprzeciwiają się uznaniu jej na wszechnicach — ci wszyscy mogą i powinni wzmacniać szeregi omawianych organizacyi.

A l e t e ż t y l k o c i.

Abstrahując bowiem na chwilę od momentów natury objektywnej czy subjektywnej, — które sprzeciwiają się uznaniu odrębnej narodowości żydowskiej, pomijając fikcyjny charakter całej teoryozofii narodowo-żydowskiej, niepodobna sobie wyobrazić pracy wśród żydów w duchu polskim przy równoczesnem biernem zachowaniu się, lub nawet popieraniu postulatu uznania narodowości żydowskiej.

Żadna myśl polska nie może nakazywać uznawania za prawny sztucznego nowotworu narodowościowego w łonie społeczeństwa i żaden prawdziwy postęp nie może nie zwalczać uprawniania reakcyjnych tendencyi nacyonalistycznych i wrogich nowoczesnej kulturze prądów.

Gwałtowne rozłamy na tle separatystycznym wśród tych stronnictw polskich, które w myśl skrajnego postępu zachowywały się biernie, lub popierały tendencye narodowo-żydowskie i ich prawne uznanie są ważnym przykładem mylności takiej polityki, która własnymi siłami wzmacnia zwalczanego przez się wroga.

Czyż nie jest paradoksem nietylko politycznym, ale logicznym wprost, zwalczanie hasła narodowo-żydowskiego w myśl haseł polskich — a równoczesne bierne traktowanie, a nawet popieranie uznania tego hasła za stan prawny, sankcyonowanie prawne tego, co się faktycznie zwalcza.

Połowiczną więc i nieszczerą, a przytem szkodliwą musi być wszelka polityka uznawania prawnego odrębnej narodowości żydowskiej, gdyż prosta konsekwencya nakazuje zwalczanie także prawne tego, przeciw czemu faktycznie się występuje.

Tylko więc o jasne stanowisko nieuznawania odrębnej narodowości żydowskiej może się oprzeć akcya odporna wobec tendencyi syońskich.

Stanowisko to jest i powinno być tedy łącznikiem polskiej młodzieży żyd. wyzn. i tylko ten łącznik może stanowić kryteryum odrębnych organizacyi wyznaniowych.

Brak tego łącznika byłby negacyą samej organizacyi, byłby z pojęciem jej i jej przeznaczeniem sprzeczny.

Na terenie akademickiego życia jest tedy stanowisko przeciwne uznaniu narodowości żydowskiej na naszych uniwersytetach polityczną i logiczną potrzebą jednolitej akcyi młodzieży polskiej żyd. wyzn., skupiającej się specyalnie w poczuciu tej właśnie potrzeby.

Alfred Kohl.

Żydowski poseł do parlamentu tureckiego, p. Carasso o syonizmie.

„La Epoca", czasopismo wydawane w Salonice przez tamecznych żydów-hispaniolów, w jednym z ostatnich numerów ogłasza wywiad swego redaktora u posła żydowskiego p. Emanuela Effendi Carasso, młodoturka, który między innemi wypowiedział także następujące, znaczące zdania o syonizmie.

Na pytanie interlokutora, co komitet młodoturecki, co sam poseł m. Saloniki myśli o syonizmie, p. Carasso odrzekł:

— „O syonizmie? — W jego początkach, być może, cel, jaki wytknęli sobie jego inicyatorzy, był różny od obecnego jego ukształtowania. Jak rzecz obecnie się ma, w każdym razie przeczyć nie można, że w wielu punktach (?) syonizm ma słuszność. Kolonizowanie cudzoziemsko-żydowskich grup, które, przyjąwszy poddaństwo ottomańskie, wprowadzałyby do naszego kraju swe kapitały, ruchliwość, umiejętności i wiedzę, przyniesie państwu i narodowi ottomańskiemu bardzo wiele korzyści. Teraz, posiadając wolność myśli i możność dyskutowania w sposób światły, sądzę, ruch ten stać się może wysoce znaczący. Mojem zdaniem, taka kolonizacya powinna doznawać przychylności...

Jako żyd muszę powiedzieć, że trudności nie polegają na trzymaniu pozwolenia ze strony rządu, lecz o wiele raczej na różnościach, dzielących gminy sefardyjskie i aszkenazyjskie"...

Jak widzimy, p. Carasso, przeciwnik syonizmu, wyraża się jednakże o nim grzecznie, powściągliwie i dyplomatycznie, ale zawsze wyraźnie jako żyd-patryota turecki. Utajoną, aczkolwiek świetną ironią tchnie ostatnia uwaga posła salonickiego względem nieprzepartego antagonizmu między dwoma odłamami jednolitego — według katechizmu syońskiego — „narodu" żydowskiego. Zresztą, przy tej sposobności dodać możemy, iż niemniejsza jest odraza — by nie powiedzieć: nienawiść, — jaką żywią np. żydzi polscy do rosyjskich (litwaków), i to nietylko u siebie w domu, lecz wszędzie, gdzie się z nimi stykają, tak iż, czy to w Kanadzie, Danii, czy w Palestynie, tworzą własne gminy, bez współudziału niesympatycznych dla nich „litwaków".

Atoli utopia syonistyczna z takimi faktami jakoś się nie liczy. *Lambda.*

Ośle kopnięcie.

Zawieszenie „Izraelity", organu żydów-Polaków w Królestwie Polskiem, w prasie warszawskiej rozmaite znalazło echo. Lecz podczas gdy prasa polska w ogólności o fakcie owym wyrażała się powściągliwie, przedmiotowo, sine ira et studio, brukowy dziennik żargonowy „Hajnt" rzucił się na „Izraelitę" z taką niesmaczną złośliwością i „Schadenfreude", z taką niekulturalną zaciekłością i nietaktowną otwartością, iż nikt inny nie mógłby tak dosadnie napiętnować arogancyi i nędzy umysłowej naszych nacyonalistów-litwaków i ich „prasy". Autorem zajadliwego napadu na zawieszone pismo asymilatorsko-postępowe jest p. Nomberg, niegdyś pisarz hebrajski a obecnie żargonowy, jeden ze sławetnego tryumwiratu, który na odbytej w zeszłym roku konferencyi żargonowej w Czerniowcach, prawem kaduka podniósł gwarę niemiecko-rosyjsko-polsko-hebrajsko-rumuńską do godności języka narodowego żydów. Ton i osnowa elukubracyi p. Nomberga, twórcy pysznego „języka narodowego" żydów, są godne i ducha tegoż ubogiego narzecza i poziomu intelektualno-złośliwego litwackich maniaków nacyonalistycznych, przypominają też żywo owo ośle kopnięcie nieżywego lwa.

Oczywiście, nie zamierzam nudzić i degustować sz. czytelników „Jedności" kraso-

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

7 Powieść.

— Tylko daj mi słowo — prosiła na dobranoc — że już nigdzie dziś nie wyjdziesz.

— Będę czytał...

— To dobrze!..

Cicho przymknęła za nim drzwi i postanowiła nasłuchiwać. Z pokoju Leona prowadziły osobne drzwi wprost do sieni i na schody; mógł wymknąć się, gdyby chciał.

Atoli Leon nie myślał wcale wychodzić z domu tego wieczora.

Czytał.

...1[1]) I spowinowacił się Salomon z Faraonem, królem egipskim, bo pojął córkę Faraonową i przyprowadził ją do miasta Dawidowego, ażby dobudował domu swego, i domu Pańskiego, i muru Jeruzalimskiego w około.

2. Wszakże lud ofiarował po górach, przeto że nie był jeszcze zbudowany dom imieniowi Pańskiemu aż do onych dni.

3. I miłował Salomon Pana, chodząc w przykazaniach Dawida, ojca swego; tylko że na górach ofiarował i kadził.

4. Szedł tedy król do Sabaon, aby tam ofiarował; bo tam była gora największa; tysiąc ofiar całopalnych ofiarował Salomon na onym ołtarzu.

5. I ukazał się Pan w Sabaon Salomonowi przez sen w nocy, i rzekł Bóg: Proś czego chcesz, à dam ci.

6. Tedy rzekł Salomon: Tyś uczynił z sługą Twoim Dawidem, ojcem moim, miłosierdzie wielkie, gdyż chodził przed tobą wprawdzie i w sprawiedliwości, w prostoci serca stał przy tobie; i zachowałeś mu to miłosierdzie wielkie, iżeś mu dał syna, któryby siedział na stolicy jego, jako się to dziś okazuje.

7. A teraz o Panie, Boże mój, tyś postanowił królem sługą Twego miasta Dawida, ojca mojego, a jam jako dziecię małe, i nie umiem wychodzić ani wchodzić.

8. A sługa Twój jest w pośrodku ludu twego, któryś obrał; ludu wielkiego, który nie może być zaliczony przez mnóstwo.

9. Przetoż daj słudze twemu serce rozumne, aby sądził lud twój i aby rozeznawał między dobrem i złem; albowiem któż może sądzić ten lud twój tak wielki?

10. I podobało się to Panu, że żądał Salomon tej rzeczy.

11. Tedy rzekł Bóg do niego: Dlatego żeś o to prosił, a nie żądałeś sobie długich dni, aniś żądał bogactw, aniś prosił o wytracenie nieprzyjaciół twoich, aleś sobie prosił o rozum dla rozeznania sądu:

12. Otożem uczynił według słów twoich; otom ci dał serce mądre i rozumne, tak iż żaden równy tobie nie był przed tobą, ani po tobie powstanie równy tobie.

13. Do tego i to, czegoś nie żądał, dałem ci, to jest bogactwa i sławę, tak, aby nie było żadnego tobie równego między królami po wszystkie dni twoje.

14. A będziesz li chodził drogami mojemi, strzegąc wyroków moich i rozkazania mogo, jako chodził Dawid, ojciec twój, tedy przedłużę dni twoje.

Leon podniósł głowę i spojrzał ponad księgę w przestrzeń. Na duszy jego, jak na harfie, spoczęła niewidzialna ręka niewidzialnego twórcy i zaczęła grać...

I wtedy z kątów pokoju, z za mebli, z za firanek, z pod stopu ścian, spływać zaczynały cienie; rozpowijały się prędko z zasłon swych mglistych, by stać się kształtem widmem.

...Opartą o słup kamienny pokryty hieroglifami, przystanęła córka Faraona. Przybyła do ziemi Judzkiej i zadumała się nad tem co ujrzała. I gdzież to wprowadzić ją zamierza małżonek, król Salamon? Gdzież świątynie, gdzie pałace? Wydęła usta wzgardliwie — a wtedy:..

Stało się wnet, że król Salomon kazał z Fenicyi spławić olbrzymie cedry Libanu. Trzydzieści tysięcy robotników pracowało dniem i nocą; aż wreszcie po trzynastu la-

---

[1]) Rozdział III. Ksiąg Królewskich.

mówstwem żargonowemi litwacką logiką p. Nomberga; lecz gwoli scharakteryzowania istoty naszych szowinistów przeciwasymilatorskich, pozwolę sobie przytoczyć niektóre kwiatki z obszernego elaboratu gazeciarza żargonowego.

Już tytuł artykułu p. Nomberga: „Ś. p, Izraelita“ zawiera nikczemną insynuacyę, obliczoną na naiwność i bezkrytyczność czytelników żargonowych, którym autor przez formułkę chrześcijańską: ś. p. podsuwa oszczercze zdanie, jakoby zawieszone pismo żydowskie, w języku polskim redagowane i przez żydów-Polaków zasilane, było w rzeczy samej odszczepieńczem, przeciwreligijnem, dążącem do zaprowadzenia starozakonnych na łono katolicyzmu. Jestto perfidya, możliwa jedynie w piśmidle żargonowym w rodzaju „Hajnta“, albowiem jakkolwiek „Izraelita“ bronił postępu i wolnej myśli, jednakże otwarcie potępiał przechrzców z pośród inteligencyi żydowskiej, u których nawrócenie z „przekonania“ uważać można zgoła za wykluczone. Atoli aby podać w ohydne podejrzenie i przyszłe wydawnictwo zawieszonego pisma polsko-żydowskiego, nasi przeciwnicy — litwacy grają obłudnie na czułej strunie religijnej naszych prostaczków, którzy w taki sposób nabierać muszą nieufności względem kultury polskiej, poza tem im znanej i sympatycznej. Snadź narodowcy z „strefy osiedlenia“ stosują chętnie słynne prawidło, iż cel uświęca środki...

Ale następujący ustęp feljetonu p. Nomberga rzuca przepyszne światło na inteligencyę i... prawdomowność autora. Pisze on: „W kawiarni, gdzie się czytuje gazetkę, kazałem sobie zwykle w sobotę wieczór podać dwa tygodniki: „Rolę“ Jeleńskiego oraz „Izraelitę“. Kelner chrześcijański patrzał na mnie nieco zdziwiony; „Rola“, polskie „Russkoje Znamia“, organ żydożerczy razem z „Izraelitą“, „obrońcą interesów żydowskich“? (ostatni cudzysłów — p. Nomberga). ...Mógłbym mu powiedzieć, iż oba te czasopisma biorę do ręki z jednakowem uczuciem (sic!); iż w gruncie rzeczy oba żywią tę samą nienawiść ku wszystkiemu żydowskiemu i t. d. i t. d...“

Chyba to wystarczy do należytego napiętnowania mózgownicy twórcy „języka narodowego żydów“ i jego odrazy do asymilacyi, to znaczy do postępu i kultury europejskiej.

I z taką to hałastrą wypada nam borykać się bez wytchnienia!

Warszawa. *Lector.*

Kwestya rasy żydowskiej.

Pod takim nagłówkiem wydrukował dr. Eliasz Auerbach w czasopiśmie niemieckiem „Archiv für Rassen- und Gesellschaftsbiologie“ obszerną rozprawę, w której poddając ścisłemu badaniu części składowe i stosunki mieszania się „rasy“ żydowskiej, dochodzi do następujących wniosków: Wypadki mieszania krwi żydowskiej z nieżydowską w większym stopniu wykazać można dopiero w ostatnich dziesiątkach zeszłego stulecia i na początku bieżącego, wskutek nierzadkich już w krajach kulturalnych małżeństw mieszanych między osobami wyznania mojżeszowego i innowiercami.

Podczas całego dawniejszego okresu dyaspory — utrzymuje dr. Auerbach — przypuścić można te pojedyncze przypadki mieszania się. Szczególnie małżeństwa mieszane — zdaniem autora — nie miały miejsca w jakiejkolwiekbądź znacznej liczbie w społeczeństwach żydowskiem i arabskiem w Hiszpanii, pomimo tego, że przez dość długi okres czasu pożycie ich było bez przerwy przyjazne i niczem nie zakłócane, a żydzi, używając pełnego równouprawnienia pod względem prawnym i gospodarczym, żywy brali udział w życiu publicznem. Nawet przez przejście Chazarów na judaizm, obca krew nie weszła do żydowstwa, skoro prawdopodobnie (?!) tylko książę Chazarów z nieliczną szlachtą przyjęli wiarą mojżeszową, z drugiej strony dane okolice były zbyt skąpo (?) zamieszkiwane przez żydów, tak, iż większe zmieszanie się nastąpić nie mogło; Chazarowie zaś, po upadku ich państwa, przyłączyli się do Karaimów (?), którzy do dziś dnia pozostali zasadniczo wyodrębnieni od masy żydowskiej.

Ale i domieszki krwi obcej do szczepu żydowskiego przez niewczesne, żydowsko-chrześcijańskie małżeństwa mieszane są bardzo niewielkie, gdyż nader mały odsetek potomstwa tychże małżeństw pozostaje w judaizmie. Zresztą, ponieważ epoka hellenistyczna i rzymska, w której żydzi, wchłaniając licznych prozelitów z pośród obcych ludów. zasilali znacznie swoją społeczność żywiołami obcoplemiennymi, trwała także stosunkowo krótki czas (?!), więc można — zdaniem dra Auerbacha — w ogólności powiedzieć, że lud żydowski w ostatnich dwu tysiącach lat zachował się rasowo czystym (rassenrein) za pomocą ściśle przeprowadzonego rozmnożenia wewnątrzplemiennego (Inzucht).

Jako podstawy roztrząsania kwestyi mieszania się żydów z innymi narodami za czasów ich samodzielności państwowej w Palestynie, drowi Auerbachowi służą odnośne ustępy w Piśmie św., które poczytuje on za najważniejsze, nieraz jedyne źródło. Stosownie do tego rozróżnia on dwie grupy ludów, jakte izraelici po zdobyciu Ziemi św. zastali w Chanuanie, mianowicie: pobratymcze, które po części traktowali przyjaźnie i z którerni prawdopodobnie (?!) ostatecznie się zlali, nie zmieniając (?) jednakże przez to swego charakteru rasowego, i szczepy obcoplemienne, wobec których zachowywali się nieubłaganie wrogo, a co do których niepewne jest, czy ostatecznie zgubiły się w społeczeństwie żydowskiem, czy też wyginęły w inny jaki sposób.

Z pośród drugiej grupy ludów dr. Auerbach zwraca uwagę na dwa szczepy, które zdaniem niektórych autorów na mieszanie międzyrasowe żydów wpłynęły nader dobitnie i znacznie: Hithiei, od których żydzi jakoby otrzymali

---

tach stanęła wspaniała świątynia Jehowy. Upłynęło lat dwadzieścia, i król wybudował dom córce Faraonowej, którą był pojął.

Ale o słup kamienny pokryty hieroglifami, znów wsparła się córka Faraona. Usta wydęła wzgardliwie i czeka...

A oto wysoko w powietrzu się kołysząc na chmurze, z wieńcem czerwonych róż u skroni, z puharem wina w prawej ręce, a złotą lirą na lewem ramieniu, zawisła Suilamit, kochanka króla Salomona.

Zaś na stolicy królewskiej z kości słoniowej szczerem złotem powlekanej, zasiadł król Salomon. Dwanaście lwów złotych drzemało u sześciu stopni tronu. Na złotym podnóżku spoczęły nogi królewskie. Łokciami wsparł się o poręcze stolicy, a dłonie jego objęły głowy złotych lwów. Obok zajęli miejsca kapłanie Sadok i Abiatar. Po lewicy tronu stanęli Azyasz, doradca siwowłosy i kanclerz Jozafat; a nieco dalej, w tyle za nimi Elichoref i Achya, pisarze państwa. A po prawicy króla stał hetman wojsk królewskich Banajas. Czekał też na rozkazy Ahysar, przełożony domu królewskiego. A poza plecyma króla uśmiechała się piękna twarz księcia Zabud.

W tem ktoś wymówił słowo zdrajca i przy słowie tem umieścił nazwisko: Jerobeam.

Kapłanie jęli prosić króla, iżby umocnił panowanie swe, a precz wyrzucił z kraju i od stolicy grzech, co oto się namnożył.

Hetman Banajas doradzał wojnę; zaś Azaryasz ostrzegał, iżby nie zrywano przymierza z Egiptem, choć Egipt dawał schronienie zdrajcy Jerobeamowi.

Ahysar, przełożony domu królewskiego zanosił skargę, że lud coraz niechętniej składa winne dworowi daniny. Dziś właśnie złożono o dziesięć wołów mniej, niż zazwyczaj; a z przepisanej liczby dziczyzny brakowało kilkaset sztuk. Z owoców, wina, oliwy i mąki ani połowy tego nie przysłali, co wynosić zwykła codzienna danina.

A król Salomon spojrzał po nich z uśmiechem i rzekł:

Jestże jaka rzecz, o którejby kto mówić mógł: Weź, to coś nowego! I toć już było za onych wieków, które były przed nami. Widziałem wszystkie sprawy, które się dzieją pod słońcem, a oto wszystko jest marnością i utrapieniem ducha. Przetoż mi żywot obmierzł, bo mi się nie podoba żadna rzecz, która się dzieje pod słońcem, albowiem wszystkie są marnością i utrapieniem ducha. Nawet omierzła mi wszystka doczesna praca moja, którąm podejmował, przeto, że ją zostawić muszę człowiekowi, który nastanie po mnie. Bo i któż wie? Będzieli mądrym, czyli głupim? A wszakże będzie panował nad wszystką pracą moją, którąm prowadził i w którejm był madry. Aleć i to marność.

Słuchali w głębokiem milczeniu słów wielkiego króla i kaznodzieji. Pierwsza przerwała milczenie królowa, córka Faraonowa.

— Zgnuśniałeś królu w objęciach tej wszetecznicy Sulamit!.. Przecz-że nie baczysz, w kraju wrze niezadowolenie, a przewrotny Jerobeam gromadzi w koło siebie malkontentów. Pomnij żeś winien zostawić synowi nienaruszone dziedzictwo!..

Wnoszę, by jako ladacznicę z kraju wygnano tę dziewkę Sulamit.

Milczący dotychczas książe Zabud, przyjaciel i powiernik króla, odezwał się z uśmiechem:

— Sulamit pięknie gra i śpiewa. Zabić ją, znaczyłoby zabić sztukę i poezyę, co do nas w gości przyszła. Posłuchajcie proszę pieśni Sulamity. Oto śpiewa.

— Jakże marną jest władza królewska! śpiewała Sulamitka. — Czyż nie dostrzegasz o mądry królu Salomonie, ty, co orlem wejrzeniem sięgasz w przyszłych czasów błędne koło, że w dolinach w pośród wiru walki, trony się walą i korony zdzierają z głów królewskich; że tłum głodnego, odartego ludu niweczy wspaniałe kosztowności pałaców?!.. Zginą potężne państwa i powstaną nowe po to, aby również zginąć! Ażaliś nie zrozumiał ty, najmędrszy z królów, że wszystko marnością jest, a życie człowieka marnością nad marnościami?! Tylko pieśń jest wieczną i cenić należy rozkosz, którą daje upojenie. Wysoko w szczyty, w krainę chmur, za mną podążaj kochanku mój królewski! (C. d. n.)

w dziedzictwie czaszkę krótkogłową, oraz Amoryci, którym zawdzięczać mają płowe (blond) włosy i niebieskie oczy. Teoryę o mieszaniu się żydów z Hithitami, dr. Auerbach uważa za nieprawdopodobną, ponieważ w Biblii niema wcale punktu oparcia dla takiego twierdzenia a i wpływu ze strony Hithitów na język i kulturę izraelitów wykazać niepodobna. Ostatecznie, według poglądu dr. Auerbacha, żydzi dzisiejsi są potomkami plemion Juda i Benjamin, wolnych od wszelkiej domieszki krwi obcej.

Podobnież dr. Auerbach powątpiewa o słuszności hypotezy co do Amorytów. Skoro autor pochodzenie semickie uważa za nieulegające najmniejszej kwestyi, więc dla wyjaśnienia czaszki krótkogłowej u przeszło 80 % wszystkich żydów pozostaje mu jedno przypuszczenie, że i prasemici byli krótkogłowi. Brak barwnika zaś (jasne włosy i niebieskie oczy) dr. Auerbach uważa za późniejszy, wtórny (?) nabytek rasowy (bez mieszania?!), powstały przez dobór płciowy, pod wpływem ideału piękna u otaczających ludów.

Przeciw tym dość dowolnym, bynajmniej nieuzasadnionym wywodom dra Auerbacha, występuje w temże samem wydawnictwie „Archiv für etc." — prof. v. Luschan, w „liście otwartym do p. dra Eliasza Auerbacha".

Przedewszystkiem prof. Luschan wraz z metodą czysto spekulatywną dra Auerbacha odrzuca także większą część jego twierdzeń, przeciwstawia im zaś swoje własne wnioski, wypływajace ze spostrzeżeń natury i osiągnięte przy pomocy metod przyrodniczo-antropologicznych. Według zdania prof. Luschana, przednia, t. j. Mala Azya oraz cała Syrya, posiadały aż do środka drugiego tysiącolecia przed Chr. ludność nawskroś jednolitą. Byli to bruneci, osobniki długonose, o krótkiej i wysokiej do ostateczności czaszce, z potylicą stromą, wyglądającą często niby odrąbana. Typ tych starożytnych przednioazyatów zachował się najlepiej u dzisiejszych armeńczyków, ale spotkać go można także jeszcze w Małej Azyi i Syryi, w największych odsetkach tam zwłaszcza, gdzie zewnętrzne okoliczności najbardziej sprzyjały zachoweniu dawniejszych typów. Jak tę praludność nazwiewy, mało znaczy; prof. Luchan nazwał ją „armenoidalną", aby przez to kwestyi samej żadnym sposobem nie przesądzić. Ta anatomicznie całkiem jednolita ludność pochodzi z wewnętrznej Azyi, a oznaczamy ją jako hithijską jedynie ze względu na „Chatti" napisów asyryjskich lub „Cheta" Faraonów, którzy stanowili tylko pomniejsze gromady tejże rasy ludzkiej, ale żadną miarą ludności tej nie należy utożsamiać z nader szczupłymi liczebnie „Chutim" Biblii.

Profile starożytnych przedsemickich przednioazyatów, których posiadamy mnóstwo, dają zupełnie wystarczający obraz rzeczywistego ich wyglądu. Profile te pokazują bowiem czaszki skrajne, wysokie i krótkie oraz długie nosy, tak jak dziś jeszcze są charakterystyczne dla armeńczyków i pewnej części żydów. Z tą to ludnością armenoidalną zetknęli ęię około połowy drugiego tysiącolecia przed Chr. imigrujący z Południowschodu semici (długogłowi) oraz nacierające z Europy wzdłuż Dunaju szczepy trackie (niebieskookie i jasnowłose). Osiadła tu ludność rdzenna przybrała od wdzierających semitów wyższą ich kulturę umysłową, religię, język i pismo; ale cielesne swe właściwości semici tracili powoli za sprawą mieszania się z ludnością armenoidalną, tak dalece, że typy czysto semickie pośród ich potomków stawały się rzadszymi od pokolenia do pokolenia. Wielka owa zgodność między wizerunkami asyryjczyków i babilończyków a starożytnymi wizerunkami żydów, jakoteż typem żydów teraźniejszych, nie może jeszcze uzasadnić typu wspólnosemickiego, do którego należą także niby żydzi, lecz najwyżej typ ogólno-wschodni, który każdego, choćby powierzchownego spostrzegacza, zawsze na nowo uderza. Ostatecznie, na zasadzie istotnych różnic fizycznych wśród samych żydów, prof. Luschan, w przeciwieństwie do dra Auerbacha, utrzymuje, że jednolitej rasy żydowskiej przyjąć nie może.

Tyle prof. v. Luschan.

Aby wytłumaczyć sobie tendencyjność dra Auerbacha, pragnącego à tout prix czystej i jednolitej rasy żydowskiej, wystarczy może zaznaczyć, że jest on gorliwym syonistą. Jeżeli wszyscy żydzi mają stanowić jeden naród, to oczywiście trzeba wpierw uczynić z nich „potomków dwu plemion Juda i Benjamin, wolnych od wszelkiej domieszki obcej krwi".

Jednakże, ta Biblia właściwie, na którą dr. Auerbach się powołuje, świadczy przeciw niemu i — czystości rasowej żydów. Tak prorocy wciąż ganią pociąg ludu wybranego do „cór pogańskich", a nie mówiąc wcale o poszczególnych, nader licznych wypadkach małżeństw „mieszanych" (zaprowadziłoby to nas bowiem za daleko), przytoczę tylko znamienny ustęp z księgi Ezdrasza IX., gdzie prorok ubolewa nad tem, że synowie i córki ludu świętego stale pobierali się i żyli w małżeństwach mieszanych (tamze werset 2) z potomkami „ludów krajowych", wśród których figurują także niesemici, jak Egipcyanie!... Wobec tego, że sama Biblia zadaje kłam wnioskowi ostatecznemu dra Auerbacha, niema potrzeby rozwodzić się nad faktami mieszania się krwi żydowskiej z krwią europejczyków w krajach romańskich (w południowej Francyi, Hiszpanii), słowiańskich itd.

Fakty te tłumaczą prosto i jasno „istotne różnice fizyczne wśród samych żydów", o których napomyka prof. Luschan, szczególnie dość znaczny odsetek jasnowłosych i niebieskich żydów - semitów w krajach, gdzie nowoczesne małżeństwa mieszane miejsca nie mają.

W tejże kwestyi zabrał ostatnio glos także znany publicysta żydowski p. Leon Sofer w czasopiśmie „Politisch - antropologische Revue" (rocznik VII. Nr. II.). Pod tytułem „Przyczynek do stanowiska antropologicznego żydów" p. Sofer zamieścił obszerniejszą pracę, w której jako wynik jego dociekań znajdujemy oświadczenie, iż autor wogóle zgadza się z teoryą prof. Luschana. podług której żydzi należeli do wielkiego szczepu „Hethitów", zaludniających w drudiem tysiącoleciu przed Chr. całą Azyę przednią, szczególnie Armenię i Syryę, a zmieszanych następnie z pochodzącymi z Arabii „semitami" długogłowymi, jakoteż z jasnowłosymi Amorytami. Atoli p. Stofer w dwóch punktach ogranicza teoryę prof. Luschanai Pierwszy dotyczy żydów kaukaskich, którzy mieszali się w znacznym stopniu z tubylczą, rdzenną ludnością Kaukazu, czarnowłosą i krótkogłową; drugi odnosi się do żydów północno-afrykańskich, którzy po większej części są potomkami plemion arabskich, przeszłych na łono judaizmu. Skoro zaś Mahomet zaczął żydów tych prześladować ogniem i mieczem, największa część ich schroniła się do północnej Afryki, nieliczna zaś garstka pozostała w południowej Arabii.

Według p. Sofera żydzi dzielą się więc na: I. typ ustanowiony przez prof. Luschana, przeważnie „katolicki" z krótkogłowością o wskaźniku 80—83; II. typ czysto-semicki z długogłowością o wskaźniku 78 (w północnej Afryce i Arabii); III. typ nadkrótkogłowy o wskaźniku 83—88 na Kaukazie.

„Jednakże — kończy p. S. — typ Luschana jest tak dalece przeważający — obejmuje najmniej $^{9}/_{10}$ wszystkich żydów — iż można go poczytywać za typ obecnych żydów *par excellence*, nie popełniając błędu. Pozostała dziesiąta część przypada do połowy na typ czysto semicki!...

Teorye antysemickie i... syonistyczne o „rasie" i „narodzie" żydowskim, w świetle danych antropologicznych przybierająo sobliwy wygląd...

Z piśmiennictwa.

(Der Zionismus eine Gefahr für die gedeihliche Entwickelung des Judentums.)

Pod wymownym tym tytułem „Związek liberalny dla spraw gminy żydowskiej w Berlinie" wydał broszurkę pióra rabina i działacza społecznego dra. Vogelsteina. Jakkolwiek ze zdaniem wyrażonem w nagłówku broszury zupełnie się zgadzamy, jednakże sposobu walczenia autora i niektórych jego wywodów za fortunne uznać nie możemy.

Dr. Vogelstein rozwodzi się szeroko nad „misyą Izraela" zgodnie z poglądem niemieckich rabinów, polegającą rzekomo na tem, że żydzi powinni pozostać w dyasporze gwoli rozszerzenia czystego jedynobóstwa.

„...Leżało to w planie Opatrzności, by rozproszeniem Isreala po wszystkich krajach objawić zwycięzką potęgę pojęcia o Bogu... Jestto szczytnem zadaniem, wzniosłym celem Izraela przybliżać wciąż urzeczywistnienie ideału proroków o rozprzestrzeniu poznania Boga po całym świecie... Syoniści, kładąc nacisk na narodowość żydowską, obniżają doniosłość judaizmu, mającego do spełnienia tak podniosłe zadanie..."

Tak utrzymuje p. Vogelstein. Nie wchodząc w kaznodziejski ton tych argumentów, możemy wszelako twierdzić, że zwalczanie syonizmu motywami religijnymi jest wogóle chybione, ba! poprostu szkodliwe, nie licuje bowiem z cywilizacyą nowoczesną, która dogmaty metafizyczne i artykuły wiary pozostawia uznaniu jednostki i rzeczy wyznaniowych nie miesza do spraw polityki ziemskiej. Jeżeli zaś autor powołuje się na ortodoksów, również potępiających syonizm dla tego, że nie uwzględnia wiary w osobistego mesyasza, lecz sprzecznie z tradycyą żydowską pragnie założyć sposobem mechanicznym samodzielne państwo żydowskie, to wybrał sobie świadków i sprzymierzeńców nieodpowiednich. Ciż ortodoksi bowiem, pogrążeni w ciemnocie i martwocie skarłowaciałego chasydyzmu, potępiają a limine wszelkie nowatorstwo, wszelkie objawy kultury europejskiej, zagrażające ich przeżytym formom i wierzeniom, a gdyby mieli do wyboru syonizm, albo — berliński „Związek liberalny", to kto wie, czy nie zdecydowaliby się raczej na pierwsze...

Zresztą „misya Izraela", o której rabini niemieccy tak często mówią, jest utopią przeszłości. Że żydzi w starożytności wśród powodzi pogańskiej piastowali wiarę w jedynego Boga, że wydając chrześcijaństwo i mahometanizm rozszerzyli jedynobóstwo i wyższą etykę religijną; że do skarbca ludzkości wnieśli wiele wzniosłych dóbr; że i obecnie stanowią czysty typ ścisłych monoteistów — są to fakty, nad którymi niema potrzeby się rozwo-

dzić. O świadomej misyi mowa być może jedynie wobec pewnych osobników, n. p. apostołów lub pionierów; ale narody całe są zawsze i wszędzie wytworami środowiska, a ideałów swych trzymają się li tylko egoistycznie, t. zn. żywiołowo. Jeśli zaś ludzkość ma im coś do „zawdzięczenia“, to wskutek subjektywnego sposobu myślenia i egoistycznego zapatrywania na historyę, przypisuje ona owym narodom zasługę i — misyę, z której one niby to dobrze się wywiązały. Czyż starożytni Grecy rzeczywiście myśleli o ludzkości lub jakowejś misyi, pozostawiając nam świetną spuściznę sztuk plastycznych i dramatu? Dla czego liberalni żydzi niemieccy „świadomi misyi Izraela“ — jak p. Vogelstein utrzymuje — nie wysyłają misyonarzy do Indyi, Japonii i t. d., gdzie żyją jeszcze setki milionów bałwochwalców? Chyba nie z obawy przed ortodoksami, którzy zgodnie z przepisami Talmudu stronią rozmyślnie od prozelityzmu. Z drugiej zaś strony, gdy „na końcu dni — według naszych Jezajaszów — ziemia pełna będzie poznania Wiekuistego, jak wody pokrywają morze“, Izrael, widząc swoją szukaną „misyę“ ostatecznie spełnioną, miałżeby się sam unicestwić, jak ów sfinks tebański rzucił się do morza, gdy Edyp rozwiązał jego zagadkę? Chyba że nie. A jednak teorya, „misyi żydowskiej“ domaga się takiej szalonej konsekwencyi.

Ale w rzeczy samej racya bytu Izraela, jako gromady wyznaniowej nie spoczywa na takich metafizycznych założeniach w zamianach Opatrzności względem żydów. Żydzi mają prawo do życia poprostu dla tego, że żyć chcą, a tem że żyć chcą i — żyją, dowodzą swej żywotności; czy zaś syonizm, to jest dążenie, by odżyć jako „naród“ politycznie samodzielny, jest pożądanym i możliwym, czy też szkodliwym i utopijnym przejawem — to już inna kwestya, — kwestya, która w każdym razie w XX. wieku ani z poglądami ortodoksów, ani z religią wogóle liczyć się nie powinna.

Argumenty świeckie p. Vogelsteina są natomiast rozsądne i wytrzymałe. Żałować tylko należy, że autor nie ograniczył się na nich samych, mógłby je bowiem szerzej i dobitniej rozwinąć, podczas gdy poprzedzając je wywodami metafizycznymi, ujął im po niewoli siły przekonywającej. Bowiem wiek nasz jest — szczególnie w polityce — tak pozytywny, iż *a priori* zniechęca się do sprawy, której ktoś uważa za potrzebne bronić motywami „nie z tego świata“?

Trafna jest uwaga dra Vogelsteina, iż zasługi względem judaizmu, jakiemi syonizm w niektórych wypadkach szczycić się może, pozostają w niekorzystnym stosunku do szkód, jakie wsteczny ten ruch żydom wogóle wyrządza. Trafnie autor przytacza też przykłady z historyi, jak chwilowe i gwałtowne podniecenie poczucia i samowiedzy mas żydowskich pociągnęło za sobą większe zobojętnienie i zupełne odstępstwo. (Dr. Vogelstein ma na myśli fatalne skutki sabbatyanizmu i frankizmu.) Nader prosty i sam w sobie usprawiedliwiony jest również protest autora przeciw niemieckim nacyonalistom żydom programu bazylejskiego, podniesiony w imieniu wszystkich tych żydów-rodaków, którzy „Niemcy uważają za swoją ojczyznę, przywiązani są do niej najgłębszą miłością i z jej pomyślnością ściśle połączone jest ich własne szczęście“. Stosuje się to oczywiście *mutatis mutandis* do żydów wszystkich krajów, którzy syreniemu śpiewowi syonistów nie ulegają.

Zbyt oględnie natomiast traktuje p. Vogelstein syonistów niemieckich, głoszących mimo programu bazylejskiego — patryotyzm niemiecki. P. Vogelstein sądzi, że „poczucie narodowo - żydowskie i ojczysto - niemieckie (*national-jüdisch und vaterländisch-deutsch*) sztucznie tylko pogodzić się dają“, gdy w istocie żadna sztuka tego dokonać nie zdoła. Syonista potępiający, prześladujący, a przedewszystkiem pogardzający (jak każdy fanatyk) żydem patryotą europejskiej ojczyzny (t. zw. zasymilowanym), jasno określa swój stosunek do — ojczyzny przyszłej w Palestynie. Podobnież prosty i usprawiedliwiony jest protest autora przeciw uzurpacyi ze strony szczupłej garstki żydowskiej ludności Niemiec, garstki, która na odbytym w Hanowerze zjeździe syonistycznym postawiła wniosek, by komitet centralny (syonizmu) wdrożył założenie narodowo-żydowskiej organizacyi krajowej i t. d., niepomna, że taką organizacyą syoniści wytworzą straszną przepaść między żydami a nieżydami, że swawolnie przeciwdziałają równouprawnieniu żydów, że wniosek taki zdradza ogromną pychę i zaślepienie, skoro mała taka garstka dieologów stanowić chce o interesach stokrotnie liczniejszego ogółu żydowskiego, nie komunikując się wcale z powołanymi przedstawicielami żydowstwa niemieckiego i wielkich jego związków.

Tout comme chez nous!

Dla tego też zajęliśmy się nieco szerzej rozbiorem broszury polemicznej p. Vogelsteina, jakkolwiek zwrócona ona jest głównie przeciw syonistom niemieckim.

Henryk Lichtenbaum.

Przegląd prasy żargonowej.

Jeśli pragnie się mieć pojęcie o istotnej wartości i sile „naszego“ syonizmu, to wystarczy przysłuchiwać się obradom jakiegoś dystryktu lub choćby nawet, ponieważ zwykle są dystryktowe zgromadzenia dla przedstawicieli „obcej“ prasy niedostępne, przeczytać sprawozdanie w prasie „własnej“. Po opuszczeniu frazeologii komentatorskiej nie można w żaden sposób dojść do najsuchszego choćby szkieletu myśli. Rozkład i upadek skonstatował ostatnio zjazd „największego“, bo lwowskiego dystryktu syońskiego. Trafnie też charakteryzuje znaczenie zjazdów dystryktowych *Der Social-Demokrat*:

„Kto pragnie wymierzyć przestrzeń, dzielącą rzeczywistość od frazesów syońskiej pracy i syońskich mowców na zgromadzeniach, temu radzimy pójść za zjazd dystryktowy syoński, choć musi być na to przygotowany, iż go każdej chwili wyproszą... Sposób, w jaki prowadzono debatę, naigrawa się z wszystkiego, co nazywa się parlamentaryzmem. Od czasu do czasu przychodzi do scysyi między delegatami a przewodniczącym, mowcy rzucają na się nawzajem obelgi w najokropniejszy sposób.“

Sprawozdanie zarządu wykazało, że zainteresowanie się syonizmem coraz się zmniejsza, zwłaszcza w miastach większych. Jeno Lwów liczy 300 płacących szekle, a przyrost wykazują także Brody, które przed dwoma laty posiadały 28 szeklowców, a w ciągu dwóch lat liczba ich wzrosła na 30 (*sic!*) Gdzie zatem uświadomienie ludności jest nieco większe, tam syonizm nie może napotkać na podatny dla siebie grunt.

„Sprawozdawcy jednakowoż — czytamy dalej — ostrożnie wymknęli się z podania przyczyn, dla których syonizm faktycznie znika z Galicyi. Czego zaś nie dopowiedzieli, to powiedzieli w całkiem niedwuznaczny sposób delegaci z prowincyi. Bez obwijania rzeczy w bawełnę zarzucono przywódcom inteligencyi syońskiej nieszczerość i sztreberstwo.

Prawie wszyscy delegaci prowincyonalni wystąpili w stanowczy sposób przeciw krajowej polityce w ogóle. Nie wdali się w żadne wywody teoretyczne w sprawie, czy można łączyć syonizm z krajową polityką, a kwestyę postawili całkiem pojedynczo: albo syonizm albo polityka krajowa. Sprzeciwiają się naturalnie temu, by partya syońska zajmowała się krajową polityką, a jeden z delegatów prowincyonalnych wyraził się, że krajowa polityka jest nowym golusem. Zachowanie się delegatów prowincyonalnych w sprawie walki politycznej jest naturalną konsekwencyą dotychczasowej roboty syońskiej w Galicyi, mającej jako punkt wyjścia teoryę golusową. Opiera się ona na zasadzie, że w „golusie“ nigdy nie dobiją się żydzi do równouprawnienia.“

I jeszcze jeden charakterystyczny szczegół dyskusyi:

„W kwestyi dotychczasowego stanu partyi skonstatował inny delegat, że na prowincyi wszystko się rozpada. Inteligencya nie ma zrozumienia dla kultury żydowskiej i dlatego partya nic nie działa na polu kulturalnem. Inny znów delegat prowincyonalny powiada, że lwowscy syoniści są w dwóch trzecich zupełnie zasymilowani. Ich syonizm ma źródło w tem, że w szkole otrzymali „dwójkę“ (*sic!*)

W dalszym ciągu dyskusyi niedwuznacznie zażądano złożenia rachunków spółki akcyjnej, utrzymującej „Tagblatt“, jak również złożenie rachunków ze składek na fundusz narodowy. Dyskusyę na ten temat pokrywają naturalnie cienie nocy.

Nie lepszy też rezultat wykazały równocześnie prawie odbywające się zjazdy dystryktu podolskiego i wiedeńskiego.

*

Der jüdische Arbeiter zestawia te trzy zjazdy w artykule „Syońskie mowy i czyny.“ Syoniści chlubić się lubią tem, że porywają za sobą masy, rozentuzyazmowane dla ich idei, a w samej rzeczy stoją od nich bardzo daleko; rezultat ich działalności równa się zeru.

„Że wszystkie te sympatye — czytamy — i zapał mas przynoszą syonizmowi tak małe, maluteńkie rezultaty, to winę tego ponosi nie „prowincya“, jak to powtarzają stereotypowo wszystkie roczne sprawozdania komisyi dystryktowych. Winę ponoszą wielcy i mali przywódcy, którym brak potrzebnej powagi i poczucia odpowiedzialności, tego wielkiego poczucia odpowiedzialności za swój „naród“, jakie powinien posiadać każdy czynny syonista. Jeśli przypatrzymy się rozmaitym galicyjskim i bukowińskim macherom dystryktowym, jeśli przypatrzymy się ludziom, co mają „narodowi“ obwieścić potężne słowo wolności, co w tym ważnym momencie winni przodować „narodowi“ czynem — to, gdybyśmy nie byli ugłaskanymi, oswojonymi „wykształconymi“ ludźmi dwudziestego wieku, musielibyśmy podrzeć nasze suknie, wdziać worek na ciało, sypać popiół na głowę; — płakać... Jest bo pewnik: ci zadowoleni, porządni obywatele nie wyprowadzą narodu żydowskiego z golusu swoimi ideałami, swoją wiarą i swoją gotowością do ofiar. Większość tych przywódców nie łamie sobie głowy ciężkimi żydowskimi i syońskimi problemami, nie tworzą żadnych

idei i mało też wiedzą o ideach innych. Płacą szekle, są też porządnymi obywatelami, a jako tacy mają posła Standa po swojej stronie.

Zatem, jeżeli chcecie sobie wytłumaczyć powód nieznacznej roli syonizmu galicyjskiego mimo wielkogębnych mów — znajdziecie go w „obywatelskości“ tego ruchu. „Obywatelską“ jest ta młodzież syońska, której na komersach i zgromadzeniach nie zamykają się usta od gadania o „narodzie“, „narodowości“, „pracy narodowej“, a w samej rzeczy nawet palca nie wtyka do zimnej wody, a nawet nie jest zdolną i mało wyrobioną do pracy narodowej. „Obywatelskiem“ jest także uświadamianie się pustymi frazesami, bez marzenia, bez najmniejszej chęci do czynu; mimoto myślą, ze sztuczkami retorycznemi buduje się ojczyznę żydowską, przyszłość żydowską. „Obywatelskim“ jest ten niejasny program, to zetknięcie się wielu nie skrystalizowanych programów i teoryi, ten brak wszelkiego systemu, wszelkiej ekonomii w pracy, to wszelkie przedsięwzięcie, a nieznaczny rezultat, to ciągłe mieszanie środków i celów, ten cały chaos w głowach mieszczańskich syonistów i syońskiej młodzieży, co jakkolwiek już od dziesięciu lat rozbębniają syonizm, jakkolwiek walczą przeciw wszystkiemu i wszystkim w imię syonizmu, nic istotnego nie zrobili dla Palestyny tak, że w Palestynie dotychczas nie ma znaku syonizmu galicyjskiego.

Słowa prawdy niejednokrotnie zresztą padały pod adresem „naszych“ syonistów.

P.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Obchody styczniowe*).

Ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego odbył się w niedzielę uroczysty wieczór w sali Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana. Na wstępie przemówił wśród uroczystej ciszy i natężonej uwagi obecnych prof. Gebert. Przedstawił genezę i przebieg powstania, podał różnicę, zachodzącą między tem powstaniem, a powstaniem z r. 1831., dalej opisał i charakterystyczne cechy walki o niepodległość. Podniósł bohaterskość walczących, udział kobiet, pomocnych w lazaretach przy pielęgnowaniu rannych i wskazał na rys demokratyczny, charakteryzujący powstanie. Znaczną część przemówienia poświęcił prelegent udziałowi żydów w powstaniu. Przestawił szczegółowo, w czem się ten udział objawiał. Żydzi stanęli w szeregach powstańczych i krwią opłacali swój dług wdzięczności względem Ojczyzny; zajmowali się robotą organizacyjną, w której przodował rabin Majzels, a w każdem miasteczku w skład komitetu lokalnego Rządu narodowego wchodził dowódca żydowski. W sposób obrazowy przedstawił dalej prelegent pomoc udzielaną powstańcom przez prostaczków, co z narażeniem życia dostarczali im broni, prochu, tornistrów i t. p. godne uznania czyny szkolnika Samuela Borucha, karczmarza Saula Szwarcera i w. i. nie dochodząc prawie do wiadomości ogółu, przeto z zajęciem przysłuchiwano się słowom mowcy. Wkońcu podał p. Gebert znaczenie powstania, wpływ, jakie wywarło na bieg życia narodowego, które dziś bije silniejszem tętnem, niż przed laty stu, gdyż wzięło się do podstaw, do uświadamiania szerokich mas ludu. Gorącą zachętą do intenzywnej pracy oświatowej zakończył prof. Gebert swe przemówienie, przyjęte z entuzyazmem przez obecnych.

Dalszą część programu wypełniły piękne produkcye Kółka tamburzystów „Akord“, które wykonało kilka utworów muzycznych i zakończyło melodyą „Jeszcze Polska“.

Wielkie wrażenie wywarła sztuka A. Urbańskiego „Na poddaszu“, osnuta na tle powstania styczniowego. Rolę matki Marty popadającej w obłąkanie odegrała znakomicie pna Wiederówna, Joannę pna Pordesówna, Michasia p. Wald. Z roli głównej Stanisława wywiązał się należycie p. Braniewski.

Publiczność wypełniła szczelnie salę Czytelni.

*

Rocznicę powstania styczniowego uczcili też wychowankowie Uczelni im. B. Goldmana w ostatnią sobotę. Wobec licznie zgromadzonych uczniów i ich rodziców wygłosił uczeń Baran odczyt, w którym w szczególności uwzględnił udział żydów w powstaniu, wymieniając najważniejszych przywódców ruchu i rolę, jaką odegrali. Na resztę wieczoru złożyły się odpowiednie deklamacye uczniów Schneekrauta i Kohna, oraz solo skrzypcowe ucz. Próchnika. Wkońcu odegrali wychowankowie dramat w 1 akcie, osnuty na tle prześladowań caratu p. t. „Powrót powstańca“.

Zaznaczyć tu należy, iż młodzież szkolna pozostająca w Uczelni, nie po raz pierwszy daje wyraz swym uczuciom narodowo-polskim. Widocznym jest tu wpływ kierunku, nadanemu ich wychowaniu przez Uczelnię, której kierownictwo należycie wywiązuje się z swego zadania. W urządzeniu obchodu niemałą zasługę przypisać należy prefektowi Uczelni, p. Messitowi.

Lwów.

(*„Koło oświatowe tow. Jad Charuzim“*).

Od długiego szeregu lat daje się silnie odczuwać brak instytucyi w łonie stowarzyszenia rzemieślników żydowskich „Jad Charuzim“, któraby w kierunku oświatowym działała na szerokie grono członków. Kilkakrotnie wprawdzie na walnych zgromadzeniach podnosiły się głosy za wprowadzeniem takiej instytucyi w życie, ale napotykały na apatyę czynników kierujących, nie odnosiły przeto pożądanego skutku. Dopiero niedawno za inicyatywą budowniczego p. Grafa oraz braci Glasgalów ukonstytuowało się w łonie stowarzyszenia z ramienia Wydziału Koło oświatowe, które wzięło na się obowiązek szczytny, choć żmudny i niełatwy. Szeregiem odczytów i wykładów popularnych starać się ono będzie dostarczać odpowiedniej strawy duchowej słuchaczom, koncerty ludowe stanowić będą miłą i pożyteczną rozrywkę, zaś zebrania towarzyskie wpłyną niemało na zżycie się tak wielu a dotychczas apatycznych członków. Takiego na razie zakresu działania podejmuje się Koło oświatowe na najbliższą przyszłość i niezawodnie spotka się z sympatyą i uznaniem tych, dla których stworzonem zostało.

Działalność swoją rozpoczęło Koło oświatowe wieczorem inauguracyjnym, który odbył się ostatniej soboty w wielkiej sali towarzystwa. Wieczór zagaił przemówieniem p. dr. Merwin.

Tarnopol.

(*Kahał wobec krajowej organizacyi izr. gmin wyzn. — Dr. Waldmann przed sądem.*

W ostatnich kilkunastu dniach wyłoniła się nader aktualna i na dobie będąca sprawa, która ze względu na swą niezmierną, pierwszorzędnej wagi doniosłość przekracza ramy i charakter kwestyi ściśle i wyłącznie lokalnej, gdyż wszystkich gmin żydowskich w kraju w równej mierze i w równym stopniu dotyka. Nosząc przeto wybitne piętno i znamię kwestyi ogólno - żydowskiej i sięgając w głąb, w samo jądro żydostwa krajowego, zasługuje na jak największą i najbaczniejszą uwagę. Kwestyą tą, która i w naszem mieście wystąpiła obecnie na plan pierwszy, — to projekt zamierzonej krajowej organizacyi gmin wyznaniowych, z inicyatywy lwowskiego i krakowskiego kahału podjęty i zmierzający ku swej realizacyi. Przeszczepiony na grunt tarnopolski, przechodzi ogniową próbę publicznej dyskusyi, w której głos zabierają reprezentanci różnych przekonań i obozów tak, iż wśród wiru i chaosu najsprzeczniejszych zdań, poglądów i opinii trudno wytknąć czerwoną nić przewodnią, którąby zdołała wyprowadzić na jaśnię z labiryntu różnych dążności i z objetywnego stanowiska przyczynić się do właściwego wyświetlenia danej kwestyi. W chórze najrozmaitszych głosów przygodnych ex re omawianej sprawy dominują „wynurzenia“ ortodoksyjnego odłamu społeczeństwa żydowskiego i syonistów. Okazuje się przy tej sposobności najdobitniej, że rozkładcza robota syonistów, perfidya ich taktyki deprawującej i ciągłe, nieustanne zachwaszczanie niwy życia społecznego żydów — święcą swe rafinowane orgie. Gdy kwestya stworzenia krajowej organizacyi wyznaniowej weszła na tapet obrad tutejszej rady kahalnej na posiedzeniu, odbytem w poniedziałek, dnia 25. b. m., koryfeusze „związku prawdziwych żydów“ uznali za stosowne, bez skrupułów wykorzystać nadarzoną sposobność dla upieczenia partyjnej pieczeni. Wytoczono więc z właściwą im, godną lepszej sprawy, gorliwością cały ohydny aparat zakulisowych intryg i oszukańczych machinacyi, które zgodnie zresztą z ich naczelną: „cel uświęca środki“ — dewizą, stanowiącą jedyną podstawę ich bytu — były obliczone ad captandam benevolentiam ortodoksyjnych członków kahału i na ich zaślepiony fanatyzm. To postępowanie naszych syonistów, tych „rzekomo nieustraszonych szermierzy postępu“, na arenie praktycznego życia politycznego rzuca jaskrawe światło na ich działalność niby „kulturalną“, gdy dosiadłszy ulubionego konika ogólników oświatowych i szumnych frazesów łowią ryby w mętnej wodzie. Ta ich „praca“, przybrawszy kształty realne, streszcza się w stawianiu masom żydowskim nieprzeby-

tych zapór na drodze dążności ku wyżynom postępu i prawdy.

Z ogromnem zainteresowaniem śledziliśmy cały przebieg rozprawy sądowej, odbytej onegdaj we Lwowie, która była echem całego szeregu zarzutów, wymierzonych w prasie socyalistycznej przeciw osławionemu leaderowi tutejszych niemowląt syońskich, dr. Waldmannowi. I o dziwo! jak bańka mydlana za najlżejszym podmuchem prysła aureola bohaterstwa naszego machera syonistycznego, strąconego w jednej chwili ze swego piedestału. „Nieugięty wojownik" wojującego palestynizmu, którego każde wystąpienie nacechowane było niezwykłą zarozumiałością stchórzył i, aby „ad calendas Graecas" odwlec publiczne napiętnowanie swych haniebnych sprawek, nie stawił się zupełnie do rozprawy.

KRONIKA.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało posady kontrolorów pocztowych starszym oficyałom poczt.: Józefowi Braemerowi we Lwowie, Adolfowi Rosenbuschowi ze Lwowa w Samborze i Jakubowi Bardachowi w Tarnopolu.

Ministerstwo handlu zamianowało oficyantów poczt i ukończonych uczniów szkół średnich; Arn. ver Aschera Rubischa we Lwowie, Maurycego Metanomskiego w Drohobyczu, Leiba Faktora w Kołomyi asystentami poczt., a dyrekcya poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich w ich miejscach służbowych.

Galic. dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora poczt. Adolfa Rosenbuscha z Sambora do Lwowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Berla Gottesmana nauczycielem religii izraelickiej 5-klasowej szkoły męskiej w Żydaczowie. Nauczycielką szkół 2-klasowych: Ruchlę Fensterównę w Czernelicy.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych Filipa Wachta i Gustawa Schofera.

Kierownik ministerstwa skarku zamianował komisarza skarbowego Noberta Speta sekretarzem skarbowym dla okręgu skarbu we Lwowie.

Kierownik ministerstwa kolei żelaznych zamianował starszego komisarza budownictwa, Natana Landesa, zastępcę naczelnika III. sekcyi konserwacyi we Lwowie, naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Oświęcimiu.

Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty reskryptem z dnia 12 stycznia 1909 l. 49.783, nadał prywatnej 3-klasowej szkole ludowej męskiej fundacyi br. Hirscha w Jagielnicy w okręgu czortkowskim w myśl §. 62 państwowej ustawy szkolnej z dnia 14 maja 1769 Dz. p. p. Nr. 62, prawo publiczności począwszy od roku szkolnego 1908/9.

Walne Zgromadzenie członków Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana odbyło się onegdaj pod przewodnictwem p. Pordesa. Po ukończeniu dyskusyi, jaka się wywiązała nad przedłożonem sprawozdaniem, udzielono Zarządowi absolutoryum, poczem przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybranym został przez aklamacyę prof. dr. Adolf Beck. W skład zarządu weszli: Mojżesz Berger, Witołd Chierer, Abraham Gottlieb, Samuel Kirschbaum, dr. Alfred Kohl, Mojżesz Kreiner, Marek Lakser, Marya Pordesówna, Feliks Roth, Fryderyka Sperglówna, Izydor Stand i Węgrzynowski. Do komisyi szkontrującej wybrani zostali pp. Dawid Berlas, Eleazar Byk, Józef Gerstenfeld i Bernard Pordes. Obszerna dyskusya wywiązała się nad wnioskami członków i żądaniami do przyszłego Zarządu. Poruszono sprawę zaopiekowania się w najbliższym czasie dziatwą szkolną, sprawę kół samokształcenia, koła dla studyowania obyczajów i kultury żydowskiej, sprawę rozszerzenia biblioteki, odczytów, przedstawień popularnych i t. p. Cały szereg wniosków przekazano Zarządowi do załatwienia. Na szczególną uwagę zasługuje uchwalony z aplauzem przez Zgromadzenie wniosek na poczynienie odpowiednich kroków celem zrealizowania budowy Domu polskiego im. Bernarda Goldmana. Po kilkugodzinnych obradach i wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący zgromadzenie, dziękując zebranym za tak liczny udział.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę, dnia 6. b, m. o godzinie 7-mej wieczorem w Czytelni im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). Poprzedzi odczyt p. Zimmelsa na temat „Historya asymilacyi żydów w Galicyi."

Izrael. „kuchnia ludowa". Zarząd „Pierwszej izr. kuchni ludowej" dla biednej ludności bez różnicy wyznania ogłosił obecnie sprawozdanie ze swej działalności za r. 1908. Pod względem finansowym sprawozdanie tej dobroczynnej instytucyi przedstawia się niekorzystnie, z powodu bowiem wzrastającej drożyzny wszystkch artykułów spożywczych, i równoczesnego wzrostu działalności towarzystwa zamknięto budżet niedoborem, który musiano pokryć pożyczką, zaciągniętą na fundusz rezerwowy. Kuchnia wydała u siebie 14.576 obiadów po 20 gr., a 9.154 obiadów po 10 gr., ponadto zaś „Stow. pań" wydało dla kształcącej się młodzieży 7.860 obiadów po 20 gr. Dochody wynosiły 8.944 kor. 59 gr., rozchody 10.515 kor. 64 gr. — niedobór więc wynosi 1.571 kor. 5 gr. Majątek towarzystwa, ulokowany w papierach wartościowych, wynosi 8.400 kor., legaty również w papierach wartościowych 3.100 kor. Członków liczy towarzystwo tylko 240.

Koło miejscowe Towarzystwa pomocy żydów galicyjskich (Hilfsverein) w Drohobyczu, niedawno zawiązane, ma zamiar w najbliższym czasie zatrudnić około 100 dziewcząt przemysłem koronkarskim i w tym celu sprowadza specyalną nauczycielkę.

Trzydziestoletni jubileusz pracy autorskiej święcił zeszłego tygodnia znany publicysta i literat warszawski, S. A. Kempner. Kempner był przez długie lata redaktorem „Gazety handlowej", obecnie zaś zajmuje stanowisko naczelnego redaktora „Nowej Gazety". Artykuły jego nie pozostają bez wpływu na publiczność czytającą, jego dzieła handlowo-polityczne mają ogromną wartość. Kempner jest także jednym z redaktorów encyklopedyi handlowej. Prasa zakordonowa zajmowała się ostatnio żywo jubileuszem ulubionego pisarza.

Zapis dla krakowskiej Akademii Umiejętności. Zmarły w tych dniach w Brukseli warszawianin bł. p. Ignacy Bernstein zapisał krakowskiej Akadem,i Umiejętności swoją bogatą bibliotekę, składającą się ze zbioru dzieł treści wyłącznie przysłowiowej.

Stypendya Karola Oetvoesa. Karol Oetvoes, znany obrońca oskarżonych o mord sytualny w procesie tisza-eszlarskim przeznaczył część dochodu z licznych swoich poczytnych dzieł literackich na stypendya dla uczniów żydowskich, którzy się odznaczą na polu języka, myśli i stylu węgierskiego. Stypendyami dysponować będzie izraelickie towarzystwo literatury węgierskiej, które fundatorowi daje zupełną gwarancyę, iż zużyje je celem podniesienia narodowej oświaty.

Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana złożył prof. Bronisław Gebert 10 koron.

Zdrukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 7. Lwów, dnia 12. lutego 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Poseł Dr. Adolf Gross o kwestyi żydowskiej.

W styczniowym i lutowym zeszycie krakowskiego miesięcznika *Krytyka* zamieścił „niezawisły" poseł Dr. Gross obszerne exposé o kwestyi żydowskiej. Z referatu tego przytaczamy w wyjątkach końcowe wywody i wnioski, wstrzymując się na razie od wszelkich komentarzy:

Żydzi odosobnieni tracą wpływ na społeczeństwa, w których żyją i odwrotnie, społeczeństwa tracą wpływ na żydów. Żydzi, którzy uznają zasadę odosobnienia, popierają reakcyę, a osłabiają elementy, których ideałem są owe ideały rewolucyi o równości, miłości etc.

Z tego jest nauka prosta, że należy antysemitów z ich naukami o tem, że w rasie leży złe, pozostawić sobie samym, że nie należy zwątpić w to, iż reakcya jest tylko czasową. Zamiast brać za podstawę swojego działania czynniki reakcyjne, należy raczej brać za podstawę czynniki, uznające te same ideały, które służyły za podstawę rewolucyi. I wedle sił należy przez szerzenie oświaty, przez uświadomienie ludu etc., przez współdziałanie czynniki te wzmocnić.

Walkę żydów między sobą co do pojęć narodowościowych należy zaniechać, sprawę tę należy pozostawić spokojnemu traktowaniu naukowemu — nie należy wzajemnie w tym względzie się zwalczać politycznie, nie należy wzajemnych sił politycznych niszczyć. Te sprawy muszą być wyłączone z polityki aktualnej, walkę polityczną powinno się ograniczyć tylko do rozmiarów najkonieczniejszych. Przedewszystkiem powinna się objawiać dążność do skupienia sił, a rozstrzelanie sił powinno być wedle możności unikane.

Należy pamiętać o tem, że ludzkość poniosła już znaczne ofiary bezużytecznie, ponieważ chciała sprawy ideowe rozstrzygać orężem, roztrzygać walką polityczną; trzeba było kilkadziesiąt lat zaciekłych walk i cierpień, ażeby dojść do tolerancyi religijnej; żydzi powinni o tem pamiętać, powinni pamiętać o granicach kompetencyi w walce i spraw sumienia nie rozstrzygać walką, ale pozostawić je spokojnej ewolucyi społecznej.

Niezawiśli żydzi też wystąpili pierwsi u nas z tym programem wyraźnie zaznaczając, że u nas przez uznawanie równouprawnienia żydów, przez stosowanie do nich tej samej zasady miłości, jaka jest głoszoną, ale niestety nie jest stosowaną przez wyznawców walczącego kościoła, wogóle przez postawienie jako zasady życia — rzeczywistego stosowania zasady miłości zamiast zasady nienawiści, można uzyskać coraz większe zbliżenie żydów do ludności polskiej, z którą ją wiąże wspólność pożycia przez siedm wieków.

Przymus odnośnie do rzeczy sumienia nigdy nie przynosił żadnej korzyści, przeciwnie wywołuje tylko reakcyę.

Nie chciejmy przeto za pomocą walki politycznej tych, co twierdzą, iż poczuwają się do narodowości żydowskiej, przemienić w Polaków i odwrotnie — jeżeli się żyd przyznaje do polskości, to nie chciejmy za pomocą walki politycznej koniecznie go nawrócić na narodowość żydowską — potępiajmy nieszczerość z jednej i drugiej strony, potępiajmy kupczenie zasadami dla interesu, ale szanujmy wiarę i szczere przekonanie każdego żyda.

Żywioły zbliżone do siebie pod względem politycznym i ideowym u żydów niech się porozumieją co do praktycznych problemów ekonomicznych, politycznych i społecznych w kraju; o ile droga jest wspólna dla tak zwanego programu teraźniejszości, to idźmy tą drogą wspólną, a nie prowadźmy walki politycznej dla rozstrzygania kwestyi rasy i narodowości żydowskiej, narzuconej nam przez Schönererów et consortes. Skoro zapanuje na tym punkcie tolerancya wzajemna, wówczas będzie mniej zacietrzewienia, a więcej uświadomienia. A mają żydzi bardzo wiele do zrobienia w samem społeczeństwie żydowskiem — ta praca może być istotniejsza, aniżeli wielka polityka.

Niewątpliwie przez demokratyzacyę społeczeństwa żydowskiego w dziedzinie tej autonomii, którą posiadamy, będzie również można doprowadzić do pewnej inicyatywy organizacyjnej. Dziś tej inicyatywy prawie że niema — dziś wielcy bogacze z zewnątrz w sposób dobroczynny zajmują się sprawami żydowskiemi — dziś we wypadkach wielkich nieszczęść — żydzi spoglądają wszyscy na to, co mówią bogacze w Berlinie, Paryżu, Londynie, a samo społeczeństwo żydowskie nie posiada odpowiedniej organizacyi, ażeby ono swoje sprawy samo objęło i tak się urządziło, ażeby we wypadkach nieszczęść mogło pokierować odpowiednimi krokami.

Społeczeństwo żydowskie niema również urządzeń, któreby zmierzały do reform socyalno-politycznych, w granicach sił, jakiemi żydzi sami na miejscu rozporządzają. Największa nędza mieszkaniowa, największa nędza zarobkowania panuje u żydów, którzy więcej nieraz cierpią od swoich żydowskich pracodawców, niż od obcych, bo brak im jest organizacyi, bo brak im uświadomienia.

W tym kierunku powinna też przedewszystkiem polityka żydowska postępować i powinno się zaniechać wzajemnych zwalczań z powodu różnic co do wierzeń a szukać punktów stycznych dla wspólnej pracy.

Rabin o zjeździe rabinów.

Zjazd rabinów, czyli raczej rebów-cudotwórców z Królestwa Polskiego, odbyty niedawno w Warszawie, narobił dużo hałasu nietylko w prasie, oburzonej i zaniepokojonej objawem bezdennej ciemnoty i ograniczonego fanatyzmu, lecz wśród samych żydów, tych właśnie, którzy w osobach „duchownych" przywykli byli upatrywać najodpowiedniejszych orędowników judaizmu i opiekunów upośledzonego pod względem kulturalnym i społecznym ludu żydowskiego.

Pomiędzy licznymi protestami, podniesionymi przeciw średniowiecznemu sposobowi myślenia „Sanhedrynu" i jego uchwałom, wyróżnia się i powagą autora i dosadną treścią artykuł p. J u d y K o w a l s k i e g o, rabina m. Włocławka, ucznia i następcy rabina Józefa Caro, ojca historyka polskiego, profesora Jakóba Caro.

Rabin Kowalski, jeden z wyjątkowo postępowych i światłych rabinów polskich, liczących się z duchem czasu, pracę swoją, również szczegółową jak — odważną, zamieścił w warszawskim dzienniku hebrajskim *Haboker* (Nr. 13 i 14 r. b.), można przeto tuszyć sobie, iż głos szanownego duchownego przeniknie także do tych sfer zachowawczych, które zazwyczaj wogóle stronią od publicystyki, jako zbyt. . świeckiej.

Poniżej przytoczę najwybitniejsze ustępy artykułu rabina Kowalskiego i spodziewam się, że wywody jego czytelników *Jedności* zaciekawią nietylko same przez się, jako enuncyacye wysoce znamienne ze strony rabina polskiego, lecz też dlatego, ponieważ s t o s u j ą s i ę o n e w c a ł e j n i e o m a l r o z c i ą g ł o ś c i d o ż y d o s t w a G a l i c y i z j e g o r a b i n a m i s t a r e g o a u t o r a m e n t u i c a d y k a m i, k r z e w i c i e l a m i w s t e c z n o ś c i i z a b o b o n u.

Na samym wstępie autor odrazu wchodzi i n m e d i a s r e s podkreślając, iż „każdy rabin, świadomy tego, czego jego urząd od niego wymaga, każdy rabin, którego sercu blizka jest prawda, a który nie chce oszukać ani siebie samego ani drugich, przyzna, że my rabini nie spełniamy swego obowiązku względem naszego ludu i naszego przeznaczenia: wszędzie, dokąd się zwrócimy, spotykamy chaos i nieład, wszędzie panuje bezrząd... Nie posiadamy gminy zorganizowanej i ustrojonej z autorytetem na czele, gmina żydowska rozszczepia się na drobne odłamy; zamiast gminy jednej, centralnej, mamy w każdem mieście „sztyblech", „krajzlech" (dysydenckie konwentykuły chasydzkie) i przeróżnych opiekunów, a każde z osobna przedstawia światek przez się i w sobie z małostkowymi ludźmi i interesami drobiazgowymi i — pobudzają do śmiechu".

Przebiegłszy (zresztą dość subjektywnie) dzieje judaizmu na Zachodzie i na ziemiach polskich i przechodząc do ostatniego zjazdu rabinów r. Kowalski pisze:

„Na pierwszy rzut oka ruch ten (zapoczątkowanie zjazdu) jest pocieszający: koniec końców rabinat, poczytywany przez lud za umarły, zaczął zdradzać oznaki życia... Ale jeżeli podniesiemy nieco zasłonę i zajrzymy poza kulisy, zobaczymy, że ruch rabiniczny na zjeździe tym nie był ruchem człowieka żywego i zdrowego, poruszającego się i działającego według wolnej woli, lecz ruchem automatu, poruszającego się i wykonywającego dziwaczne giesty wskutek pociągnień sznurkiem przez skrytą rękę.

„Wydział, urządzający zjazd, wyznaczony został przez r e b ó w c h a s y d z k i c h, na jego czele stanęli: r Szmuel Bernsztajn niejaki Nuchym Leib Waingot... R. Szmuel wiedział, że pośród rabinów Polski są także ludzie o samodzielnem przekonaniu, którzy nie zechcą korzyć się przed jego wolą, a obawiając się wpływu tychże rabinów na kolegów, wydał ukaz, aby nie zostali zwołani wszyscy rabini naszego kraju, jak się należało, jeno po 5 z każdej gubernii i według jego knowania wybrani zostali li „czyści", o których wiedział, że nie ośmielą się mówić przeciw jego woli...

„Większość projektów i uchwał zjazdu budziły śmiech swoją małostkowością... Projekty przywrócenia okresu c h e j r e m u (klątwa synagogalna) i wprowadzenia przymusu religijnego zapomocą władzy policyjnej uczyniły rabinów pośmiewiskiem ludu żydowskiego. Nawet małe dziecko wie, że środki takie oddawna już spleśniały ze starości, że ta broń już dawno zardzewiała, a nie z jej pomocą ocalimy judaizm i religię...

„Koledzy i panowie! Zjazd ten rzucił na wszystkich rabinów szkaradną plamę i straszną sromotę. Jeżeli posiadamy iskierkę poczucia honoru, to zobowiązani jesteśmy wystąpić z otwartym i stanowczym protestem przeciw temu zjazdowi, z jego projektami i taktyką, oraz oznajmić, że nie odbył się wcale zjazd rabinów, lecz garstki ludzi, którzy, nie mając nic wspólnego z rabinatem, zainscenizowali tę komedyę, a rabini, niby wybrani i zwołani, byli jeno igraszką w rękach owych ludzi...

„Przyszły zjazd powinien być zebraniem rabinów bez wmieszania się cudotwórców i ich „wnuków".. Przewodnicy ludu powinni być mężami dojrzałymi... Na zjazd zwołani być powinni wszyscy rabini naszego kraju. Zebranie musi być otwarte, publiczne, bo czemuż mamy taić to, co zamierzamy uczynić na dobro ludu, przed tymże ludem, którego dobra pragniemy? Powinniśmy zbliżyć się do ludu i żądać od niego pomocy i współpracownictwa... Powinniśmy starać się o pogląd jasny i gruntowny nietylko na życie obecne naszego l u d u, l e c z i n a r o d ó w, w ś r ó d k t ó r y c h ż y j e m y"...

Dalej rabin włocławski rozwodzi się nad koniecznością postępu i rozwoju; wykazuje na przykładach z historyi, że zastój i zanik, że i religia podlega prawom ewolucyi, że i ona liczyć się musi z prądami nurtującymi społeczeństwo, jeżeli nie chce stracić zupełnie gruntu pod nogami, że musi zastosować się do nowych warunków życia, skoro stare obumarłe, grożą i jej unicestwieniem... Przechodząc z kolei do zadań prawdziwego zjazdu rabinów, p. Kowalski podnosi e x e m p l i c a u s a bolączkę wychowania opacznego młodzieży szerszych warstw żydostwa polskiego w c h e d e r a c h i j e s z y b o t a c h, owych średniowiecznych uczelniach, z których wychodzą

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

8 Powieść.

Leon poczuł w oczach gorące łzy. Temi łzami dziękował swemu Bogu za cud objawiony.

Zrozumiał, że oto wyraźnie już tłumaczyć się zaczynają znaki dawniej jeszcze dostrzeżone.

Zaczął gorączkowo spisywać to wszystko, co grało mu w duszy przecudną melodyą.

W najgłębszej tajemnicy dokonywała się realizacya owych twórczych pomysłów, które snać tkwiły w nim oddawna. Pracować zaczął w olśnieniu, z gorącą dziecinną wiarą, że anieli stoją za jego krzesłem i dyktują każde słowo, które pisze:

Nie wiedział, że to intuicya rzetelnego artysty; że właśnie odebrał pomazanie święte na żywot męki serdecznej.

*

Minęły dwa miesiące.

Leon jeszcze ciągle mieszkał u siostry, ale unikał wszelkich familijnych obrad i konferencyi rodzinnych. Razu jednego rzekł:

— Nie ożenię się, nie chcę się żenić, nie dam się skrępować, jak bydlę; a gdy zaczniecie mi dokuczać, wyjadę daleko i nie zobaczycie mnie już więcej.

Wreszcie pani Erna zrozumiała, że na razie przynajmniej swaci nie mają tu co do roboty — sama im poradziła, żeby gdzieindziej szukać poszli zarobku i powiedziała im na pocieszenie:

— Niech mój brat ma czas namyślić się trochę. Co za nagle, to po dyable.

Inaczej o całej tej sprawie sądził reb Chiel, mąż pani Erny. W słowach niebardzo delikatnych osądził, że „mężczyzna dojrzały gdy nie żeni się, musi być albo chorowity, albo lampart." Posprzeczał się o to z żoną, z Leonem przez cały tydzień słowa nie zamienił, bocząc się na niego. W końcu uległ i rzekł do nich obojga:

— Róbcie co chcecie! Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi.

Podejrzywał żonę, że jest w zmowie z Leonem i że popiera jego sprawę. Nie wiedział, że pani Erna pokryjomu martwiła się szczerze, upatrzywszy sobie w postępowaniu brata uporczywy bunt i jakąś zdeterminowaną zaciętość.

— To mi się nic a nic nie podoba — zwierzyła się wreszcie mężowi. — Ja się jeszcze rozchoruję ze zmartwienia. Żeby aż tak się uczyć i tak całą duszę włożyć w książki, tak zapomnieć o familii, tak nic a nic nie zważać na moje perswazye; tylko kryć się przed własną siostrą, chodzić jak w gorączce, świecić lampę po całych nocach!... A czy ty wiesz co on robi? On pisze. Pytałam się jego, co to z tego będzie, a on się na mnie pogniewał, że ja go podpatruję. Czego on się tyle uczy? Czy on chce zostać poetą, że on tak ciągle pisze?... Tfu!.. Żebym tego nie wymówiła w złą godzinę. Bo co to jest poeta?... Dziad, myszygener! Z niego się wszyscy śmiać będą. Bo przecież on nie będzie ani żaden Heine, ani drugi Szyller. Takie byle jakie dzieła pisać, to jeno pośmiewisko, nieszczęście, nędza na całe życie!... Powiedz, poradź, co ja mam począć, żeby jego od tego nieszczęścia odciągnąć?...

— Nu — odparł w zamyśleniu reb Chiel — ja myślę, że to jest taka choroba z tem pisaniem. Ale ty jemu nie przeszkadzaj Takie pisanie ma swoją dobrą stronę. Niech sobie Leon przy tem pisaniu wyrobi ładny charakter pisma.

— A może on chce zdać maturę? — zauważyła pani Erna. — Bo i pocóż by znowu uczył się u dawnego swego instruktora?... Gdyby on chciał zostać przedsiębiorcą, albo kupcem, to jemu większej nauki, niżli on już ją ma, wcale nie potrzeba...

— On nie jest żaden kupiec! — przerywa z giestem lekceważenia reb Chiel. — Leon tak się zna na robieniu interesów, jak na medycynie.

— Co ty powiadasz!.. A przecie on zrobił taki dobry interes na tym folwarku, co teraz jego jest. (C. d. n.)

duchowni polskich gmin żydowskich!

„Wszak wie to każdy, że większa część uczniów j e s z y b o t h, wychowanych w duchu i według woli przełożonych, staje się kaleką na duszy i ciele, nieszczęsne stworzenia wątle fizycznie i moralnie“.

„Obowiązków serca, zawartych w naszej Torze, podniosłego judaizmu proroków, moralności i obyczajności naszych mędrców j e s z y b a nie zaszczepia w sercach swych wychowańców. Wzniosłej poezyi Pisma św., piękna i poetyczności, które znajdujemy w ślicznych legendach talmudycznych, adept j e s z y b y nie zaznał póki żyje... Głowę jego bowiem otumanili dyalektyką i kazuistyką, a serce jego pozostało suche jak drewno...

A więc — reforma rabinatu samego!

Lektor.

Przegląd statystyczny.

Żydzi w Galicyi.

Wydana obecnie s t a t y s t y k a u r z ę d o w a podaje dokładne cyfry odnośnie do wyznania mojżeszowego. Opiera się ona na spisie ludności, dokonanym z końcem ubiegłego stulecia.

W roku 1900 było w Galicyi ogółem 811.183 wyznawców religii mojżeszowej, czyli o 42.338 więcej aniżeli w roku 1890. Przyrost wynosił tedy w owem dziesięcioleciu 5·5 prc.

Rozłożył się on bardzo nierównomiernie na różne okolice kraju. W 25 powiatach liczba izraelitów w wymienionym okresie zmalała. Najsilniej wystąpił ten ubytek zwłaszcza w powiatach drohobyckim i tłumackim. W pierwszym z nich doszedł on do liczby 1818 osób, co równa się 76·3 proc. W drugim wynosił 628 osób (69·1 prc.) Wedle rozmiarów ubytku, postępują inne z powiatów w następującym porządku: dąbrowski (18·7 prc), tarnobrzeski (16·6 prc.), zaleszczycki (13·5 prc.), zbaraski (12·4 prc.), bocheński (12·3 prc.). wielicki (9·1 prc.), borszczowski (8·5 prc.), kolbuszowski (8·2 prc), mielecki (7·1 prc.), brodzki (6·9 prc.), buczacki (6·8 prc.), żywiecki 6·7 prc.), rzeszowski (6·4 prc.), husiatyński (6·0 prc.), limanowski (5·1 prc.), rohatyński (4·7 prc.), brzeżański (4·6 prc.), czortkowski (4·3 prc.), wadowicki (3·1 prc.), ropczycki (2·9 prc.), brzeski (2·3 prc.), kamionecki (1·8 prc.), tarnopolski (1·4 prc.).

W ogóle ubytek wśród wyznawców religii mojżeszowej zaznaczył się w 12 powiatach zachodnich i 9 wschodnich tak, że o stanowczej przewadze tego zjawiska w jednej lub drugiej połaci kraju nie może być mowy.

Na ogólną liczbę ludności izraelickiej w Galicyi nie miał ów ubytek wpływu, bo wycofywaniu się izraelitów z pewnych powiatów odpowiada tem silniejszy przyrost ich w innych, nastąpiło więc tylko przesunięcie słabszych lub liczniejszych grup tej ludności, prawdopodobnie pod wpływem stosunków ekonomicznych. W powiecie cieszanowskim n. p. w dziesięcioleciu 1890—1900 przyrost wyznawców religii mojżeszowej doszedł aż do 98·2 prc., w rawskim zaś wynosił 88·3 prc. Bardzo silnie ujawnił się przyrost ludności izraelickiej również w samborskiem (70·4 prc.), starosamborskiem (65·7 prc.), żółkiewskiem (59·7 prc.) i kałuskiem (42·1 prc.) Powyżej 30 prc. wynosił przyrost w chrzanowskiem (39·2 prc.), stanisławowskiem (35·4 prc.) i lwowskiem (32·5 prc.); powyżej 20 prc.: w stryjskiem (24·3 prc.), w przemyskiem (23·6 prc.), w Podgórzu (23·5 prc.). w Krakowie mieście (22·6 prc.), we Lwowie-mieście (22·5 prc.), w nadwórniańskiem (21·9 prc.); 15 powiatom przybyło ludności izraelickiej ponad 10 prc.; u reszty przyrost ten wynosił poniżej owej cyfry, przyczem w trzech powiatach przyrost nie doszedł nawet do 1 prc.

W stosunku do wyznań katolickich przyrost wyznawców religii mojżeszowej był na ogół o połowę słabszy (5·5 prc.: 11·5 prc. u rz. kat. i 11·4 prc. u gr. kat.).

Nadmienić przy tej sposobności wypada, że w rzędzie prowincyj austryackich, Galicya po Bukowinie najwięcej liczy wyznawców religii mojżeszowej. Wedle wykazu z 31-go grudnia 1900 stanowili oni w naszym kraju 11·1 prc. (na Bukowinie 13·2 prc.), gdy *maximum* poza temi dwiema prowincyami, przypadające na Austryę Dolną, doszło zaledwie do 5·1 prc., w reszcie zaś krajów i królestw odsetek ludności izraelickiej nie wynosił ogółem nawet 2 prc., w 8 zaś krajach wykazany został poniżej 1 prc.

Z 811.183 wyznawców religii mojżeszowego używało stale języka polskiego wedle wykazu z roku 1900 ogółem 621·036 osób, zatem około 79 prc., ruskiego 40.475 osób, czyli około 5 prc., wreszcie niemieckiego 138.400 osób. czyli około 16 prc.

Gminy wyznaniowe w Austryi.

W Austryi znajduje się 559 gmin wyznaniowych żydowskich. Z liczby tej przypada na Austryę niższą 14, Austryę wyższą 2, Salzburg 1, Styryę 1 (żydzi karynccy i kraińscy należą do gminy w Gracu), Tryest 1, Gorycyę 1, Gradyskę 1 (gmina w Tryeście obejmuje także żydów, mieszkających w Istryi) Pobrzeże 2, Tyrol 0, ziemię Przedarulańską 1. Czechy 205, Morawy 50, Śląsk 10, Bukowinę 15, Dalmacyę 2, Galicyę 252.

Wedle Podręcznika statystyki Galicyi ilość członków gmin wyznaniowych galicyjskich wynosiła w 1904 793.460, z czego tylko 89.522 opłacało podatek. Rabinów było 249, tyle prawie co gmin, prócz tego 1419 funkcyonaryuszy kahalnych. Liczba świątyń wynosiła 789, mianowicie 457 publicznych, 333 prywatnych. Prócz tego istniało 1393 bóżnic. Gminy wyznaniowe utrzymują względnie nadzorują 749 chederów, 82 szkół Talmud Tory, 31 szpitali, 35 zakładów dla starców i 697 zakładów innych. Szkół wyznaniowych było 85, z czego 47 z prawem publiczności. Przy spisach metrykalnych zatrudnionych było 241 osób i 153 zastępców.

Żydzi w Królestwie Polskiem.

Wedle danych warszawskiego komitetu statystycznego wynosiła ilość żydów w Królestwie Polskiem dnia 1. stycznia 1908 1,716.064. Z tego przypada na Warszawę 275.787, na gubernię warszawską 189,597, na gubernię kaliską 100.080, gubernię kielecką 104.515, gubernię łomżyńskę 103.133, gubernię piotrkowską 282.075, gubernię płocką 69.782, gubernię radomską 150.133, gubernię suwalską 80.599, gubernię siedlecką 149.317. Wogóle stanowią żydzi 14·5% ogółu ludności Polski zakordonowej.

Żydzi w Bośnii i Hercegowinie.

Ostatni spis ludności odbył się w roku 1895. Cyfra ludności żydowskiej wynosiła 8213. I tak wykazywały:

	sefardyjczyków	aszkenazych
I. Sarajewo	3633	1068
II. Banialuka	403	345
III. Bihac	161	59
IV. Dolny-Tuzla	749	596
V. Travnik	655	265
VI. Mostar	84	141
	5729	2484
razem . .	8213	

Od tego czasu liczba żydów znacznie się podniosła. Wśród obywateli Austro-Węgier przeważa liczba Węgrów, po nich następują Galicyanie. Na 2484 aszkenazych przypadało 1441 Węgrów, zaś 515 Galicyan.

Wyznanie w Czechach.

Z sprawozdania generalnego wikaryatu Königgrätzu wyjmujemy następujące daty: Dyeceza königgräcka liczy 1,496.886 katolików, 60.071 niekatolików (protestantów i starokatolików), 82 greckonieunitów, 11.734 żydów, 346 bezwyznaniowych. Dyecezya ta dzieli się na generalny wikaryat Königgrätz i 31 wikaryatów. Wśród tych wikaryat Hohenelbe posiada 68.624 katolików, 3772 niekatolików, 2 grecko nieunitów, 296 żydów. 109 bezwyznaniowych, wikaryat Arnau liczy 31.955 katolików, 764 niekatolików, 258 żydów; na wikaryat Braunau przypada 46.479 katolików, 304 niekatolików, 121 żydów, 98 bezwyznaniowych; w wikaryacie Grelich znajduje się 42.864 katolików, 103 niekatolików, 135 żydów, 3 bezwyznaniowych; wikaryat Landskron wykazuje 63.017 katolików, 1.708 niekatolików, 175 żydów, 6 bezwbznaniowych; wikaryat Trautenau 53.134 katolików, 343 niekatolików, 490 żydów, 6 bezwyznaniowych.

Wolna trybuna.

Bezdomni.

Gdyby nam przyszło uporządkować i zilustrować nędzę panującą wśród żydów, musielibyśmy za nieśmiertelnym piewcą „Piekła“ Dantem podzielić ją na kręgi, a obrazy okropności, jakieby w nich panowały, przewyższałyby te z „Boskiej Komedyi“.

Tam, w pieczarze, przy ulicy Cebulnej lub podobnej z brzmienia nazwy ulicy w ghecie lwowskiem, na nieznośnie brudnej podłodze znajdziesz sześcioro lub siedmioro nagich, głodnych płaczących dzieci, krzyczących w niebogłosy o kawałek chleba, ale nadaremnie — bo te dzieci pozbawione są do późnej nocy serca rodzicielskiego, gdyż ze świtem rodzice ich wybiegli na miasto za zarobkiem, by mogli opłacić swą norę i nakarmić... jeśli na tyle zarobią, swę zgłodniałe dzieci — a obcy, filantropi w tę stronę nie zaglądają!

Na ławie szkolnej znajdziesz szereg nędzarzy z domów powyżej wspomnianych — a poznać ich łatwo, bo twarze ich trupio-blade, policzki zapadłe, a oczy błędne, często zalane łzami patrzą z niewysłowioną zazdrością w stronę uczniów bogatszych w chwili, gdy ci ostatni zajadają smacznie swe śniadania.

Głód, ten straszny doradca, staje się dość często przyczyną, iż współuczniowie okrzykną jednego z tych nędzarzy złodziejem w chwili, gdy zabraknie komuś w klasie bułki lub kawałka chleba posmarowanego masłem. Tenże sam powód prowadzi nędzarza tego do kradzieży owoców lub chleba u straganiarki na ulicy, a biada stokroć biada mu, gdy kradzież ta natychmiast się nie wyda, bo miłe złego początki, a czy rzuci ktoś nań kamieniem?

Wszak on głodny, wszak on nie ma nad sobą ni opieki ni dachu. Kto go dopilnuje, kto go ustrzeże od występku?

W całym cywilizowanym świecie poznano tę ranę gnijącą na ciele społeczeństwa i starano ją się leczyć.

Ochronki, żłobki, przytułki, oto środki, zapobiegające złemu, bo w tych to zakładach dobroczynnych zatrzymuje się dzieci, zostające cały dzień bez opieki rodzicielskiej i w ten sposób tępi się zło już w samym zarodku, bo słusznie ktoś zauważył, że lepiej budować ochronki niż więzienia. Ale u nas, u nas inaczej. Słychać dość często o zapisach krociowych na różne cele skądinąd humanitarne, ale o ratowaniu bezdomnego maleństwa nikt u nas nie mówi i nie myśli...

Henryk Glasgall.

Pokłosie.

Efemeryda.

Wybaczą mi czytelnicy, że przez kilka miesięcy nie zabawiałem ich osobą mego przyjaciela dra Leona Reicha. Zapomniałem (o niewierny!) ja o nim — zapomnieli również i ci, którzy czytali moje dawne „Pokłosia“.

Powiada przysłowie: Aus den Augen, aus dem Sinn. Ofiarą tego padł mój przyjaciel. Wyjechał mianowicie do... Paryża, ale via... Palestyna. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kraje wschodnie nadają się znakomicie na podróże poślubne i radzę każdemu młodemu żonkosiowi zwiedzenie ojczyzny wielożeństwa. Jednakowoż nie ulega również najmniejszej wątpliwości, że po takiej ekskursyi na Wschód należy wziąć „kulturalną“ kąpiel oczyszczającą i że do tego celu nadaje sie znakomicie... Paryż.

Tak też uczynił dr. Reich i to mu się mocno chwali.

Nie mógł się jednak powstrzymać od popisania się swą podróżą wobec tych wszystkich, którym wciąż opowiadał o żrącej serce „tęsknocie“ za „ziemią ojczystą“, o tem prażródle, do którego wszyscy mamy pod wodzą wielkiego A. K. w Kolonii spłynąć Tylokroć się przecież zaklinał na wieczorkach makabeuszowskich i t. d., że wierrrny pozostanie prrramacieży żydostwa, że rrręka mu wprzód uschnie, zanim o niej zapomni, Jerrruzalem świętej!

Aby się więc pochwalić przed wierną gromadą dokładnem zwiedzeniem przyszłego państwa wicekróla Wolfsohna, napisał mój kochany dr. Reich kilka listów „Z podróży po Palestynie“ i ogłosił je we *Wschodzie*.

Gdybym miał więcej miejsca w *Jedności* i gdyby listy te były napisane lepszą polszczyzną — zamieściłbym je per extensum jako klasyczny dowód przeciw bazylejskiemu programowi.

Przyznać muszę drowi Reichowi, że szczerość jego mię wprawia w miłe zdumienie. Wprawdzie w relacyach jego znajdują się kwiatuszki stylistyczne, frazeologiczne zachwyty i atramentowe uniesienia — ale na ogół wrażenie i sąd jest jeden: bankructwo myśli, jakoby Palestyna — poza jednostkową kolonizacyą — mogłaby być schroniskiem dla rozproszonego po całym świecie żydostwa, zrzeczenie się utworzenia państwa.

Dr. Reich opisuje np. pierwszą i najbogatszą kolonię „Petach Tikwach“. Myślałby każdy, iż ta osada o 500 duszach wciela idealne państwo przyszłości, iż jest niejako mikrokosmem, wzorującym całość idei syońskiej, iż w ciągu 25 lat istnienia zdołano „golusowego“ żyda przetworzyć na „państwowego“, takiego o jakim syońscy pisarze marzą i blagują. Ależ gdzietam! Posłuchajcie, co pisze nasz dr. Reich o geszefciarstwie, plenącem się w kolonii:

Oto gaj migdałowy, lub krzew pomarańczowy, pielęgnowany starannie przez parę lat, wystawiany bywa często na sprzedaż dlatego tylko, że dotychczasowy właściciel chce po odbiciu kosztów zarobić pewną sumę, we formie czystego zysku, aby następnie za uzyskany kapitał inną nabyć plantacyę i po pewnym czasie taką samą przeprowadzić transakcyę. I mimo woli przypominają nam owe machinacye, naszą kopalnianą „hausse i baisse“ giełdy borysławskiej, tylko że zbyt wysoko sięga idealizm naszych pionerów palestyńskich, aby śmiano choćby tylko ich kupieckie manipulacye zestawić z korupcyą nafciarzy galicyjskich A może tak chętnie przypisywana nam przez wrogów i wrodzona nam wrzekomo „żyłka geszefciarska“ jest od nas istotnie tak nieodłączną, że stajemy się „geszefciarzami“, gdzie sami być chcemy tylko — rolnikami.

Dr. Reich miał sposobność wzięcia udziału na walnem zebraniu jednego z klubów palestyńskich i oto relacya:

Zgromadzenie, trwające przeszło trzy godziny i przeciągające się aż ku północy, było miejscami prawie burzliwe Mowcy — w ostrej krytyce w żargonie *(Jakto? nie po hebrajsku?)* nacierali na zarząd i czynili go odpowiedzialnym za nienależyte prowadzenie kasy, wykazującej deficyt. Po długiej debacie -uchwalono w końcu niemal jednogłośnie wyrazić wydziałowi — votum ufności. Czyż tedy w tym wypadku wcale nie inaczej jak — u nas?

Wreszcie jedno bardzo cenne i charakterystyczne przyznanie:

Syonizm, jako wyraz tęsknoty, dążącej do ożywienia ziemi świętej, uznawany jest przez całą ludność; jako program polityczny, zmierzający do uzyskania samodzielności politycznej narodu zwolenników ma niewielu. I tylko ci ostatni opłacają szekle.

Do tych uwag dr. Reicha nie mam nic do dodania. Wierzę memu przyjacielowi święcie — i jeżeli rzeczy tak stoją, jak je dr. Reich opisuje, to dobrze się stało, że wybrał podróż do Paryża via Palestyna. Niech potem wróci i u nas w kraju „marzy“ o idealnym prazdroju „narodowym“!

Chcąc licznych młodzieniaszków, robiących obecnie w międzyczasie rygorozów i ożenku w syoniźnie wyleczyć z tej choroby, należałoby wysłać każdego z nich do... Paryża via... Palestyna. Niechby ją oglądnęli i wrócili do kraju — uzdrowieni.

m.

Przejścia emigrantów żydowskich.

Dwutygodnik żydowski *Der jüdische Emigrant* w Petersburgu, zamieszcza pod powyższym tytułem szcze ółowy opis męczarń, jakie przebyć musi emigrant żydowski, zanim dostanie się do miasta portowego. Z powyższego pisma wyjmujemy ten artykuł:

Najwięcej strachu dostarczają żydowskim emigrantom niemieckie (pruskie) stacye kontrolne. Od znajomych i przyjaciół, co już raz mieli „szczęście“ przejeżdżać przez Niemcy, wie każdy, co go tam czeka, jakie irytacye, troski...

Nie należy zapominać, że emigrant jest już zirytowany podczas uciążliwej podróży, zanim jeszcze przejdzie granicę Igrają z nim złodzieje i oszuści. Taki emigrant przyjeżdża do Niemiec, gdzie nie może wcale porozumieć się z urzędnikiem — a wtedy już jest zdradzony i sprzedany. Przeto wszystko wyda e mu się straszniejszem, niż w rzeczywistości jest. Listy zatem, które emigrant pisze do swoich przyjaciół i krewnych, nie zawsze zawierają dokładne dane co do stacyi kontrolnych.

Miałem niedawno sposobność odwiedzenia kilku niemieckich stacyi kontrolnych. Pozwolę sobie moim opisem wprowadzić naszych czytelników w istotę stacyi kontrolnych.

Mysłowice.

Pierwszą wizytę złożyłem stacyi kontrolnej Mysłowice, znajdującej się naprzeciw rosyjskiego miasta granicznego Sosnowice. Tą stacyą graniczną (Sosnowice-Mysłowice) przejeżdżają obecnie emigranci; tu czekają na nich najniebezpieczniejsi ajenci - oszuści, przed którymi nie mogą się należycie ustrzedz. Emigranci zajeżdżają zatem do Mysłowic i tu podlegają kontroli. Jeśli dobrowolnie nie udadzą się do stacyi kontrolnej, to sprowadzi ich tam przemocą pruski żandarm (znajdzie ich z pewnością). Jest to wada nie tylko stacyi kontrolnej w Mysłowicach, ale w ogóle wszystkich niemieckich (pruskich) stacyi kontrolnych. Emigrant, udający się do Ameryki przez Niemcy, musi przejść przez graniczną stacyę kontrolną.

Ale to jedynie nie byłoby jeszcze wielkiem nieszczęściem, główne zło mieści się w tem, że emigrant, który przecież jest tak samo pasażerem jak każdy inny, zmuszony jest podróżować w Niemczech (Prusiech) pod dozorem żandarmeryi; jest mu gorzej aniżeli choremu w szpitalu lub aresztantowi w więzieniu. Każda stacya kontrolna otoczona jest drewnianym parkanem. Emigranci nie mają prawa opuszczenia stacyi kontrolnej.

Ten parkan drewniany musi na każdym wywrzeć bardzo przykre wrażenie. Byłem w kilku stacyach kontrolnych, chociaż nie jako emigrant, mimoto nie doznałem przyjemnego uczucia, gdy mnie wpuszczono do stacyi kontrolnej i zaraz za mną zamknięto drzwi dużym zamkiem. Teraz dopiero można sobie wyobrazić, jak boleć musi znękanego emigranta żydowskiego, gdy się go zamknie jak przestępcę...

Stacyę kontrolną Mysłowice stanowi wielki budynek murowany, składajacy się z wielu mniejszych pokoi i wielkiej sali. Najpierw wchodzi się do wielkiego pokoju, w którym z boku znajduje się kilka plotów za baryerą. Tam muszą emigranci oddać swe papiery przy wejściu do stacyi kontrolnej. Stąd wchodzi się do drugiego i trzeciego pokoju, gdzie emigranci przepędzają cały dzień. Pokoje są wprawdzie obszerne, ale nie stoją w żadnym stosunku do wielkiej ilości emigrantów. Podczas mojej bytności w stacyi kontrolnej znajdowało się tam 150—180 emigrantów. Czasami także zdarza się, że dwa, nawet trzy razy tyle emigrantów przybywa do stacyi kontrolnej w Mysłowicach. Prócz tych dwóch pokoi istnieje jeszcze wielka sala, mogąca pomieścić 400—500 osób. Posadzka jest pokryta chodnikami, okna są wysokie. Emigrantom nie wolno puścić się w dalszą drogę, dopóki nie zbada się ich dokumentów, dopóki nie poddadzą się w sali dokładnemu zbadaniu stanu zdrowotnego przez lekarzy...

W oddzielnym kącie sali znajduje się coś w rodzaju „kąpieli“, o której dotychczas nie miało się wyobrażenia. Stanowi ją kilka czysto utrzymywanych tuszów. Emigrant staje tedy pod tuszem na 1 lub 2 minuty, aby się oczyścić dobrze czy źle — to rzecz obojętna. Prócz tego znajduje się jeszcze mały pokoik, w którym sprzedają emigrantom jadło po wygórowanej cenie.

Mysłowiecka stacya kontrolna posiada wielką wadę, — nie ma sypialń. W każdej innej stacyi kontrolnej znajdzie się kilku,

czasami nawet dość wielu emigrantów, którzy z różnych przyczyn nie mogą zaraz wyjechać dalej do swego portu. Jednego oszukał ajent, przeto musi prosić krewnych, nierzadko już w Ameryce mieszkających o najrychlejszą pomoc. Zanim otrzyma odpowiedź, upływa kilka tygodni. Inny znów za wcześnie wyjechał z domu i musi czekać na połączenie okrętowe. Jakiś znów emigrant zapłacił ajentowi za bilet jazdy okrętem, ale czekać musi, gdyż ajent nie przysłał pieniędzy do stacyi kontrolnej. I zawsze są tacy czekający. Ponieważ zaś niema sypialni, muszą się kłaść na podłogę, są zmęczeni i osłabieni, jeszcze zanim rozpoczęli podróż morską.

Ostrowo.

Nie lepiej urządzona jest stacya kontrolna Ostrowo, znajdująca się naprzeciw rosyjskiego miasta Kalisza. Także i ta stacya kontrolna jest otoczona parkanem z desek, emigranci zaś w ten sposób odcięci od świata. Zresztą posiada ta stacya kontrolna wszelkie przymioty jak np. sypialnie, odznaczające się obfitą ilością powietrza i światła, wielkiemi łóżkami z znośnymi materacami. Panuje tu czystość. Sypialnie są oddzielne dla mężczyzn i kobiet. Ogółem znajduje się tu 400 łóżek dla emigrantów.

Łóżko jest dla wychodźcy bardzo ważną rzeczą. Na znękaną głowę spadają przez cały dzień ciężkie troski, irytacye podczas jazdy, myśl w dalekiej podróży okrętem, fizyczne natężenie podczas jazdy — tem wszytkiem tak się przejmuje, iż cieszy się nadzieją wypoczynku przez tych kilka godzin, które spędzić może wreszcie z innymi śmiertelnikami, co nie mają potrzeby kołatać się całymi dniami po brudnych, twardych deskach.

Ostrowska stacya kontrolna wydaje się tedy jedną z najlepszych. Przecież ma swoje „ale“. Jest niem doktor...

Obecny lekarz ostrowskiej stacyi kontrolnej był przez 30 lat pruskim lekarzem pułkowym. Przedstawcie sobie dużego, bardzo grubego człowieka o mało inteligentnej twarzy, to będziecie mieli obraz zewnętrznego wyglądu tego pana doktora. Może to materyał do leczenia pruskich rekrutów. Mówić nie umie, jeno krzyczeć.

Można sobie wyobrazić, jak takie obchodzenie się działa na już dość znękanego emigranta, któremu właśnie dopiero z wielkim trudem się udało uwolnić się z rąk oszustów i oszukańczych ajentów najgorszej sorty... Jak wspomniałem, nie znajdowałem się w stacyi kontrolnej w roli emigranta. Mimoto okazał pan doktor całkiem otwarcie swojem zachowaniem się i gadaniem „antypatyę“ dla żydowskich emigrantów. Ubolewać należy, że niemieckie towarzystwa okrętowe nadają posadę takiemu lekarzowi. Taki lekarz nie powinien w ogóle badać emigranta. Odpowiadano mi, że tu codzień przychodzi do scysyi między lekarzem a emigrantami. Grubijański pruski lekarz pułkowy nie wzdryga się nawet przed czynną obrazą.

Otłoszyn.

Prócz tego zwiedziłem stacyę kontrolną Otłoszyn, znajdującą się niedaleko Torunia, naprzeciw Aleksandrowa. Ta stacya kontrolna ma zupełnie inny charakter, niż obie wymienione — jest to poprostu brudny, drewniany, mały domek, wygląda z zewnątrz jak stajnia dla koni, wołów, krów, i t p. Wewnątrz ma wygląd więzienia: kilka małych pokoi ciemnych i brudnych. Przytem stacya kontrolna znajduje się zupełnie poza miastem, w jej pobliżu nie ma żadnych mieszkań ludzkich. Z nadejściem wieczora jest zewnątrz całkiem ciemno i cicho, jeno kilka lamp się świeci. Nie można się patrzeć na to, jak emigranci leżą na twardych posłaniach. Odnosi się wrażenie więzienia w małem miasteczku, gdzie nikt nie troszczy się o więźniów.... Twarze emigrantów są brudne i wygłodniałe. Dzieci i kobiety wyglądają jak cienie.

Ta stacya kontrolna pozostawia rzeczywiście wiele do życzenia. Ale przecież zawiera coś dobrego: zarządcę. Jest to dobroduszny człowiek, starający się w miarę swoich sił ułatwić los emigrantom. Ale mało im pomódz może, gdyż, jak wspomniałem, jest stacya niemożliwie prymitywnie zbudowaną. Wywiera ona przeto na nas bolesne wrażenie, a budzi się w nas głęboka litość dla emigrantów, gdy pomyślimy o tych wszystkich przejściach i wszystkich cierpieniach, jakie ich spotykają.

Z piśmiennictwa.

Prawda odwieczna czyli Zasady Religii Mojżeszowej. Ułożył Izaak Kramsztyk. Wydanie drugie. Warszawa. Druk F. Baumrittera.

Brak podręczników religii żydowskiej, szczególnie elementarnych, w języku polskim, daje się dotkliwie we znaki od tej chwili, kiedy język polski odzyskał naturalne swe prawa, jako język wykładowy w szkołach krajowych, tak licznie uczęszczanych przez młodzież żydowską. Jeżeli zastęp osób wykwalifikowanych do wykładania religii żydowskiej jest u nas dość szczupły, to niedostatek krótkich, treściwych, odpowiadających prawdziwym potrzebom szkolnym przewodników judaistycznych czynił nadto zadanie tych nauczycieli wyjątkowo trudnem.

Niedogodności tej zaradza po części dzieło Izaaka Kramsztyka, napisane przez zasłużonego na polu judaistyki autora w roku 1872, a obecnie powtórnie wydane.

Wychodząc z założenia, że początkowe i średnie szkoły nie mogą i nie mają wychować „uczonych w Piśmie“, lecz wpajać uczniom należyte pojęcie o religii Mojżeszowej, o obowiązkach względem Boga, bliźnich i kraju, autor zajmuje się wyłącznie etyczną i estetyczną stroną naszego wyznania, a czyni to z wielkim smakiem i powagą, uzasadniając tezy trafnie i umiejętnie dobranymi ustępami z różnych ksiąg Pisma świętego. Że zaś nie uwzględnił w książce swojej zewnętrznej, rytualnej strony religii naszej, nawet tych, dość licznych nakazów (micwoth), które prawowiernego żyda obowiązują i obecnie po za Palestyną i po ustaniu służby Bożej w Świątyni jerozolimskiej, nie stało się to bynajmniej przez nieuwagę autora, bowiem w przedmowie do wydania pierwszego zaznaczył on wyraźnie: „Wiem iż jedni mając w pamięci 613 przepisów, przez r. Samlai wspomnianych, a przez następnych rabinów obliczonych, znajdą książeczkę tę za szczupłą i niedostateczną; drudzy zaś, poprzestając na tem jednem prawidle religijnem, przez proroka Habakuka głoszonem: „Sprawiedliwy w swojej wierze żyje“ (Hab. II. 4), dziełko to uważać będą za zbyt obszerne i rozgałęzione. Wszakże starałem się utworzyć całość i dać dziecku oraz nieświadomemu jasne wyobrażenie o zasadach naszej religii, a głównie o prawidłach moralności i cnoty, przez tęż religię postanowionych“.

Żałować jedynie należy, że uczony autor ograniczył się do samej Biblii, a nie czerpał wcale z obfitego źródła Talmudu, zawierającego nieprzebrane skarby wzniosłych i pięknych nauk moralnych, tego Talmudu, który bł. p. Izaak Kramsztyk tak dobrze znał i tak rozumnie pojmował. Nie wytykam tego braku dla tego, jakoby Pismo święte domagało się w tej mierze dopiero uzupełnienia nauką pozabiblijnych nauczycieli Izraela, lecz oczywiście dla tego, że mojem zdaniem, podrastające pokolenie powinno już w szkole nabyć pewnej znajomości mądrości rabinicznej, która bądź co bądź w życiu religijnem przeważnej części naszych żydów i teraz jeszcze tak doniosłą odgrywa rolę. Mętne, by nie powiedzieć: niekorzystne wyobrażenia o Talmudzie, panujące wśród postępowych współwyznawców, takim sposobem nadal szerzyć się będą w rzeszach przyszłych pokoleń, a uczniowie tacy, poznawszy tylko Pismo św., a nic dokładnego i dodatniego o Talmudzie, łatwo nabyć mogą pojęcia jakiejś wyższości względem rówieśników, wychowywanych w zasadach religijnych nietylko biblijnych, lecz i talmudycznych.

Dla tych to powodów uważam za konieczne dopełnienie katechizmu Izaaka Kramsztyka odpowiednimi komentarzami i sentencyami nauczycieli pomojżeszowych.

Henryk Lichtenbaum.

Z prasy żargonowej.

Ciekawą charakterystykę syońskich akademików w Czerniowcach podaje *Der jüdische Arbeiter*:

„Czują się zupełnie studentami t. j. grupą, co różni się swoją istotą od innych syonistów i musi się osobno organizować w studenckie towarzystwa i „związki“. Ale i tu istnieją różnice. Nie zasadnicze, broń Boże. Wszyscy wychodzą ze stanowiska „programu bazylejskiego“. A przecież wśród istniejących dwóch grup wre walka na śmierć i życie. Nie należy zapominać, iż chodzi tu o ważną kwestyę: czy jest się wtedy koszernym syonistą, gdy się nosi czapkę i wstążkę, czy wystarczy jedynie wstążka. Noszący czapki są niby bardziej arystokratami, niejako oficerami, zwolennicy wstążek są bardziej demokratyczni. Także wewnątrz tych dwóch grup są rozmaite „frakcye“. Wsród wstążkarzy są tacy, co nie bardzo wielkie znaczenie przywiązują do wstążek, są to tylko prości. W drugiej grupie znajduje się frakcya, co nie zadawalnia się czapkami, ale żąda poprostu munduru oficerskiego. Takie są główne punkta sporne, inne wobec nich znikają. Ma się rozumieć, że istnieją tu „bursze“ i „fuksy“. Ma się jeszcze rozumieć, że nasze „związki“ są wszystkie „bijące“, to znaczy że obowiązują swoich członków w wypadku obrazy do pojedynkowania się. Głównym warunkiem, by młody student został przyjęty do związku jest, by umiał dobrze „pukać“. Nasi studenci podjęli się zgniecenia antysemityzmu, chcą ratować cześć żydowską. A czynią to szablą jota w jotę „jak Makabeusze“. Charakterystyczną jest rzeczą, że jeżeli związek przyjmuje nowego członka, to nie mówi się: otrzymał rozumnego, wykształconego członka i t. d jeno „tęgiego bursza“.

Dodać należy, iż nie wszyscy są równi; znajduje się kilku (sic!) dość rozsądnych ludzi wśród nich. Nawet same związki porywają się czasem do jakiejś roboty. Ale w ogólności jest to smutny obraz. Żydowsko-narodowa młodzież studencka, co nie ma prawie żadnej styczności z masą żydowską, co nie zna hebrejskiego ni żydowskiego języka ani literatury, a jej syonizm polega na po-

wierzchownej znajomości kilku broszur i na bezmyślnej, nieżydowskiej odznace. Napróżno tu szukać można głębszej myśli i prawdziwego, nie sztucznego zapału. Napróżno pytać można o „prądy". Każdy jest sobie „syonistą". Odbierzcie mu wstążkę i czapkę wraz z innemi siedmiu głupstwami, jeśli zapomni tych parę banalnych frazesów, stanie przed wami znany typ z swoją próżnością i bezdusznością".

A u nas jak?

KORESPONDENCYE.

Kołomyja.

Działalność Zarządu tutejszej Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana uległa w ostatnich czasach pewnej stagnacyi, do czego przyczynił się głównie brak odpowiedniego lokalu. Obecnie już wynajęto lokal w dzielnicy żydowskiej, najbardziej pod względem oświatowym zaniedbanej, przy ul. Sobieskiego 46. Otwarcie nowego lokalu nastąpiło dnia 3. b. m. Zarząd wzmocniono świeżemi siłami, przejętemi szczerą chęcią do pracy, jest zatem pewność, że w najbliższym czasie nietylko nadrobi się to, czego ostatnio zaniedbano, ale popchnie się Czytelnię na właściwe tory, jej zakresowi działania odpowiadające. Czytelnia pism i biblioteka poczęły już funkcyonować, a wkrótce wejdzie w życie instytucya wykładów i pogadanek z rozmaitych dziedzin. Sądzimy, że pogadanki niemało się przyczynią do rozszerzania i pogłębienia wiedzy słuchaczy, a zaznajamiając ich z celami i kierunkiem Czytelni wytworzą z nich trwałych jej zwolenników. Pierwsza pogadanka na temat kierunku ideowego naszej pracy odbędzie się dnia 14. b. m. Szczupłość lokalu nie zezwala na pomieszczenie wygodne więcej nad 60 osób, a właśnie tylko w takiem gronie osób referat i dyskusya odnieść mogą pożądany rezultat. Czytelnia otwarta będzie codziennie wieczorami, dyżury rozdzielili wśród siebie członkowie Zarządu. Czytelnia ma prócz tego stać się ogniskiem życia towarzyskiego, któreby skupiało ludność tej dzielnicy, wszystko też ku temu jest urządzone. Zarząd nosi się z projektem urządzania wspólnych zebrań towarzyskich, przygotowania codziennie herbaty po cenie kosztów, co niemało przyczyni się do rozwoju życia towarzyskiego członków i ściślejszego ich zespolenia. Do pracy jest wśród Zarządu zapał wielki, oby tylko rezultat mu odpowiadał.

Brody.

Czytelnia T. S. L. im B. Goldmana rozwija się z dniem każdym coraz pomyślniej. Frekwencya czytelników stale się zwiększa, nie mniej ilość korzystających z biblioteki. Wykłady urządzane przez Czytelnię cieszą się olbrzymią frekwencyą słuchaczy. Dnia 7. b. m. wygłosił p. M. Mondschein w sali Rady miejskiej wykład na temat: „Korzeniowski a karpaccy górale". Zwięzły a mimoto wyczerpujący odczyt zadowolił w zupełności słuchaczy, którzy obdarzyli prelegenta oklaskami.

Niedawno założona z ramienia Czytelni szkoła dla analfabetów liczy 46 frekwentantów. Nauka odbywa się regularnie dwa razy w tygodniu, a udziela jej pięciu nauczycieli. Kierownikiem kursu jest nauczyciel szkoły izraelickiej, p. Aschkenazy. Frekwentanci czynią postępy w nauce i jest nadzieja, że po upływie kilku miesięcy nabędą znajomości czytania i pisania po polsku.

KRONIKA.

Przegląd statystyczny. Dążąc do coraz większego udoskonalenia naszego pisma i wzbogacenia go nowemi rubrykami, wprowadzamy z bieżącym numerem „Przegląd statystyczny", który odtąd pojawiać się będzie w pewnych odstępach czasu. Statystyka — to pole leżące u nas prawie odłogiem, a jest ona właśnie niezbędnie potrzebną każdemu, kto się zajmuje kwestyą żydowską.

Prezes lwowskiego Zboru izraelickiego adwokat dr. Szymon Schaff, obchodził w ubiegłą sobotę 70-tą rocznicę urodzin. Ze względu na to, że jubilat piastuje najwyższą godność w tutejszej gminie żydowskiej, pospieszyli reprezentanci wszystkich prawie instytucyi i stowarzyszeń żydowskich, by mu złożyć najserdeczniejsze życzenia. Z okazyi 70-lecia urodzin jubilata, małżonka jego ufundowała kosztem 3000 koron miejsce fundacyjne w Zakładzie sierót, a sam jubilat rozesłał 10 tysięcy koron różnym stowarzyszeniom dobroczynnym.

Z uniwersytetu. Pp. Salomon Rawicz, rodem z Brzeżan, Adolf Juliusz Strisower, rodem z Jarosławia. Hersz Wiesenberg, rodem z Borysławia, otrzymali na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Wybory do Izby handlowej. Podczas odbytych onegdaj wyborów do Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie wybrano między innemi: I. Sekcya handlowa: I. kategorya, 3. okręg wyborczy: Horowitz Samuel, Russman Ignacy. II. kategorya 1. okręg wyborczy: Reich Mojżesz Herman. II. kategorya, 2. okręg wyborczy: Strisower Juliusz, 4. okręg wyb.: Nathansohn Filip, 5. okręg wyb.: Immerdauer Hermann. III. kategorya 9. ogręg wyborczy: dr. Lilien Adolf, Wollisch Zygmunt.

II. Sekcya przemysłowa: I. kategorya, 9. okręg wyborczy: Schreier Szulim. II. kategorya 9. okręg wyb.: Beiser Jakób, Kiesler Adolf, dr. Kolischer Henryk, Rubel Herman, Thom Maksymilian. III. kategorya 3. okręg wyb.: Adlersberg Herman.

Z kolei państwowych. Kierownik ministerstwa kolei żelaznych zamianował na podstawie rozpisanych konkursów: sekretarza kolejowego dra Zygfryda Hellera zastępcę w sprawach skarbowych naczelnika oddziału rachunkowego w dyrekcyi w Tryeście, zastępcą naczelnika oddziału prawniczego w kierownictwie ruchu w Czerniowcach; inspektora Józefa Geschöpfa, naczelnika sekcji konserwacyi w Czerniowcach, zastępcą naczelnika oddziału konserwacji i budowy w dyrekcyi w Stanisławowie.

Na mocy statutu organizacyjnego dla państwowego zarządu kolei żelaznych, dyrektor kolei państwowych we Lwowie posunął od 1. stycznia b. r. następujnych urzędników w okręgu dyrekcyi lwowskiej o jeden stopień w ich dotychczasowej randze służbowej:

W VIII. randze: oficyał Eisig Dorf we Lwowie, komisarz kolejowy Salomon Mayer we Lwowie, oficyał Samuel Frisch w Olszanicy oraz rewidenci Marek Leistyna we Lwowie i Izrael Sternhell w Stryju.

W IX. randze posunięci o stopień: adjunkt budownictwa Szaja Neumann w Stryju, dalej adjunkci Jakób Ihr we Lwowie, Dawid Bong w Barszczowicach, Ignacy Goldberg w Skolem, Mondschein Majer w Stryju, Adolf Mantel w Drohobyczu, Ozjasz Fein w Mszanie, Samuel Wittmann w Bogdanówce, Bernard Schall, Feliks Cramer i Karol Eitelberg we Lwowie.

W X. randze posunięci o stopień: asystent maszyn Maksymiljan Lorber we Lwowie, koncepiści Izak Melzer, Gustaw Becker, tudzież asystenci Hersz Salzmann, Henryk Mahler i Szaja Finkler we Lwowie.

Bal na dochód Koła T. S. L. im B. Goldmana odbędzie się w niedzielę, dnia 21. b. m. w salach Kasyna miejskiego. Zaproszenia podpisały panie: Feldsteinowa, Lilienowa, Obtułowiczowa, Parnasowa, Pawlewska, Reiterowa i Rutowska, panowie: dr. Adam, dr. Beck, Biechoński, Ciuchciński, dr. Loewenstein, dr. Mars i Tenner. Obszerny komitet dokłada starań, by bal udał się pod każdym względem. Bilety wstępu po 6 koron, familijne 20 kor., akademickie 2 kor.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę, dnia 14. b. m. o godz. 7. wieczorem w Czytelni T. S. L. im B. Goldmana (ul. Słoneczna 21.). Po odczycie i produkcyach daną będzie komedya Bliziński ego p. t. „Marcowy kawaler".

Z fundacyi jubileuszowej bar. Hirszowej wypłacono w ciągu dziewięciolecia, w formie bezprocentowych pożyczek, kwotę 2,119.245 koron, a w formie darów wypłacono 276,845 koron, z okazyi zaś jubileuszu cesarskiego osobno 50.000 koron.

Kasy pożyczkowe Iki w Galicyi. Z końcem roku 1907 było w Galicyi 17 kas pożyczkowych i 8 filii, a to w następujących miastach: Brody, Brzeżany, Bursztyn, Husiatyn, Kalusz, Kołomyja, Podwołoczyska, Rohatyn, Rzeszów, Sambor, Stanisławów, Tarnopol, Tarnów, Tłumacz, Zaleszczyki, Złoczów. Instytucya liczyła 11.130 członków z 23.631 udziałami, kapitał udziałowy wynosił 134.310 koron, zaś fundusz rezerwowy 78.079·67 koron. Od początku założenia do końca r. 1907, wypłaciły kasy 6,552 617 58 koron, z czego zwrócono 5,486.602·24 koron.

Pogłoskę o mordzie rytualnym rozpuścił jakiś wędrowiec w Radzieszowicach (Czechy) z powodu dopuszczenia się gwałtu trzynastoletniego chłopca na dwóch dziewczątkach. W jednem z pism czeskich umieszcza kierownik szkolny Budinsky ostrzeżenie przed dawaniem wiary tej pogłosce, umyślnie rozpuszczonej przez jakiegoś obcego, na którego ślad już się wpadło.

Wilhelm Schwarz, uczestnik walki o wolność Węgier zmarł onegdaj w Budapeszcie w 90-tym roku życia. Był kolegą szkolnym

twórcy ugody austryacko-węgierskiej hr. Juliusza Andrassy'ego. W bitwie pod Koszycami odznaczył się nietylko walecznością, ale przytomnością umysłu i zręcznością, unosząc w bezpieczne miejsce skarb wojenny po przegranej bitwie. Kiedy w roku 1861 hr. Juliusz Andrassy wybrany został posłem, powitał go Schwarz imieniem żydów węgierskich. W mowie programowej zapowiedział wówczas Andrassy po raz pierwszy równość wyznań na Węgrzech. Od roku 1863 przebywał Schwarz stale w Budapeszcie jako dyrektor jednego towarzystwa ubezpieczeń.

Tragiczna śmierć spotkała emigranta z Galicyi Maksa Rubla. Znajdował się na okręcie „Batavia" na linii Hamburg-Ameryka, gdy straszna burza srożyć się poczęła. Rubel przebywał ciężką chorobę morską. Wskutek nagłego wstrząśnięcia okrętu spadł z posłania i zabił się na miejscu.

Nowa kolonia bar. Hirsza ma powstać obok Millville w stanie nowojorskim. Rolę zakupili ajenci fundacyi, budowa domów mieszkalnych już się rozpoczęła. Każda rodzina otrzymuje 25 morgów.

Represye w Odessie. Na mocy rozporządzenia zarządu głównego dla spraw miejskich, mają być wszyscy żydzi wydaleni z posad miejskich w Odessie. Zaznaczyć tu wypada, że niektórzy urzędnicy mają za sobą 30 lat służby. O ile sam magistrat miasta Odessy nie odwoła się przeciwko temu rozporządzeniu do senatu, to odnośny rekurs wyjdzie ze strony interesowanych żydowskich funkcyonaryuszy miejskich.

Wydalenie żydów nastąpiło w Irkucku. Irkuck posiada 36.000 mieszkańców, wśród tych 2.000 żydów, przeważnie handlem i przemysłem się zajmujących, z których wszyscy otrzymali nakaz opuszczenia miasta. Wysłane w tej sprawie depesze do Stołypina i sybiryjskiego posła Belussowa, pozostały dotychczas bez odpowiedzi.

Rosyjskie ministeryum oświaty rozważało sprawę, czy synowie żołnierzy żydów, którzy byli na wojnie i uczestniczyli w bitwach na dalekim Wschodzie mogą raz na zawsze być przyjmowani do szkół średnich bez egzaminu konkursowego. Ministerstwo wyjaśniło, że prawo to było tylko ulgą tymczasową z powodu wojny rosyjsko-japońskiej i że obecnie straciło moc swoją.

Przeciw sposobom rytualnego rzezania bydła wniosło towarzystwo opieki nad zwierzętami memoryał do rosyjskiego ministeryum spraw wewnętrznych, żądając wzbronienia rzezi rytualnej. Ministeryum zwróciło się z zapytaniem do wszystkich lekarzy weterynaryi, mających stosunki z rzeźniami żydowskiemi z prośbą, o wyrażenie opinii w tej sprawie, postanowiwszy nie zdecydować nic przed otrzymaniem odpowiedzi.

Wychodźtwo żydów do Australii zwiększa się coraz bardziej, zwłaszcza wobec komunikatu tamtejszego rządu, na podstawie którego emigranci, chcący oddać się uprawie roli, mogą otrzymać bezpłatne bilety okrętowe, a nawet grunta pod uprawę.

W bułgarskim parlamencie pojawił się po raz pierwszy wniosek antysemicki posła Kalenkowa na niedawanie posad nauczycielskich żydów. Wywody tego posła przerwał jednakowoż minister Muszanow uwagą, iż żydzi bułgarscy są współobywatelami, których prawa nie mogą być ograniczane. Rabin główny dr. Ehrenpreis przesłał bezzwłocznie posłowi protest przeciw temu żądaniu, obrażającemu w najwyższy sposób prawa żydów bułgarskich.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 8. Lwów, dnia 18. lutego 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

TREŚĆ:

Narodziny tegoczesnego antysemityzmu.

(*Rzut retrospektywny z powodu zgonu twórcy*).

Dzienniki przyniosły w ubiegłym tygodniu wiadomość, że w Bozen zmarł berliński kaznodzieja nadworny, pastor Adolf Stöcker, były poseł do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, założyciel stronnictwa chrześcijańsko-społecznego w Niemczech. Przez długie lata stał na czele ruchu antysemickiego w Prusiech. Z tego ostatniego względu osoba jego jest dla nas interesująca. Dlatego też genezie jego wystąpienia i stosunkom, dzięki którym mógł wypłynąć i rzeczywiście wypłynął na szeroką arenę publiczną, poświęcamy poniższe uwagi.

Ósmy dziesiątek lat ubiegłego stulecia. Czas, w którym ruch socyalistyczny w Niemczech wyzwany do walki przez żelaznego księcia, tudzież reakcyjne i klerykalne żywioły zelkich wyznań i kierunków, nie tylko djął rzuconą mu rękawicę, ale i placu w tej walce dotrzymał potężnym przeciwnikom, a nawet znacznie w tych zapasach przybierał na sile.

Matka Germania przeraziła się wówczas własnych dzieci...

Nie czas obecnie i nie tu miejsce wskazywać szczegółowy pragmatyczny tej walki przebieg. Za daleko by to nas odwiodło od naszego założenia. Ograniczymy się zatem do zaznaczenia kilku tylko momentów istotnych dla naszej kwestyi.

Postępujące energicznie uświadomienie klasowe szerokich mas proletaryatu niemieckiego jako wynik zastraszającej nędzy ekonomicznej warstw pracujących, a zarazem jako odpowiedź na silny wówczas wzrost kapitalizmu, poczęło przejmować słuszną obawą o przyszłość wszystkie te sfery, którym zależało na zatrzymaniu status quo w dziedzinie stosunków społecznych i ekonomicznych. Gdy przytem sfery interesowane zrozumiały, że żywiołowego ruchu z zadziwiającą postępującego szybkością*) nie zdołają powstrzymać, poczęły szukać sposobów uzależnienia go od siebie.

Wtedy państwo, a raczej Bismark, widząc bezskuteczność a nawet szkodliwość systemu represyjnego, stosowanego wobec socyalistów między r. 1874 a 1878, wchodzi na drogę daleko idących reform społecznych i politycznych; wtedy kościół tak katolicki (już zresztą od roku 1863**) jak i protestancki starają się ruchowi temu nadać kierunek nowy, zaprawić go każdy swym duchem.

Protestancki kierunek tych usiłowań — posiłkowany przez politycznie konserwatywny kierunek doprowadził na sławnem a raczej osławionem zebraniu w tzw. Eiskeller w Berlinie dnia 3. stycznia 1878 do zawiązania partyi chrześcijańsko-społecznej.

Partya ta — to w znacznej części dzieło zmarłego teraz Stöckera, jego wybitny teren działania w latach 1877—1890.

Pierwszą myślą zatem, jak z tego widać, która kaznodzieję nadwornego pociągnęła do tej roboty, była myśl walki ze socyalizmem. To i jedynie tylko to wysunęło go zaraz z początku na czoło całego ruchu, w pierwszej linii dzięki wspaniałej wymowie jego i ogromnej sile agitacyjnej, wprost demagogicznej, jaką się odznaczały jego występy publiczne. Zabarwienia antysemickiego nie wykazują pierwsze te kroki nowego stronnictwa względnie jego przedstawiciela w r. 1877 i pierwszej połowie r. 1878. Dopiero u schyłku lata 1878 r. ujawnia się na jednem z zebrań jego pierwsza wycieczka przeciw żydom. Ogólnikowo całkiem, ale dość ostro wypowiada wówczas Stöcker jako swe przekonanie, że „wszystkim ujemnym objawom życia ekonomicznego, które przyspieszyły dojrzenie owoców socyalizmu, winni są w ostatnim rzędzie żydzi"*).

Ale to dopiero poczęcie antysemityzmu, w nowej jego formie, jego poród, jego ujawnienie w całej pełni nastąpiło dopiero w rok przeszło później w par excellence żydożerczej mowie Stöckera z dnia 19. września 1879 roku.

Z tą chwilą nie ulega już kwestyi antysemicki kierunek działalności publicznej Stöckera, antysemickie zabarwienie chrześcijańsko-społecznej partyi. Lata 1878 i 1879 stanowią zwrot w ruchu antysemickim: oparcie go o walkę klas, przy silniejszem niż dotychczas podkreśleniu czynnika pseudo narodowego i rasowego.

W miarę jak w ruchu Stöckerowskim przybierał ten kierunek nienawiści rasowej czy wyznaniowej — cofały się coraz bardziej na plan drugi pierwortne jego cele i zadania. Z pierwotnego programu podniesienia ekonomicznego i społecznego szerokich warstw robotniczych, jaki w pierwszej chwili podniesiono, znikły prawie zupełnie jasne, sympatyczne motywy, ostały się z nich tylko strzępy niewyraźne. Nienaruszoną pozostała tam tylko później przypięta czarna łata antysemityzmu, jako bolesne memento, do czego doprowadzić może spaczona myśl społeczna. A to się później srodze zemściło i na ruchu i na jego przywódcy.

A choć, jak z dotychczasowych wywodów widoczne, antysemityzm ten wyrósł pierwotnie z nieantysemickiego gruntu**) nie mniej jednak posiew nienawiści przez Stöckera rzucony, zachwaścił szybko wszystkie pola społecznego i politycznego życia Niemiec.

W tej działalności rozkładczej, niszczycielskiej nie pomijała partya a względnie jej

*) Dowodu tego szybkiego rozwoju socyalizmu w Niemczech w owym czasie dostarczyć nam może choćby ta okoliczność, że podczas gdy na kongresie gothajskim w maju 1875 reprezentowanych było tylko 50.000 robotników, to już w dwa lata później stronnictwo socyalistyczne ma za sobą 400 000 wyborców! (por. Bol. Limanowskiego: *„Historya ruchu społecznego w XIX stuleciu"* Lwów 1890 str. 396).

**) Vide pracę wyżej cytowaną str. 379 o propagandzie moguńckiego biskupa Kettelera i jego pracy: *„Kwestya robotnicza a chrześcijaństwo"*.

) Cytat powyższy podaje dr. Joannes Menzinger w II. części („Zur Geschichte des Antisemitismus"*) swych refleksyi pt.: „Friede der Judenfrage" Berlin 1896 str. 198.

**) Porównaj pracę wyżej cytowaną str. 200.

twórca i kierownik żadnego środka, żadnej sposobności. Wpływy duszpasterza domu panującego na członków rodziny cesarskiej i na sfery dworskie, wybitne znaczenie posła ludowego w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim poszły w służbę tej „ewangelii nienawiści“, której terenem były zarówno trybuna na zgromadzeniu ludowem i pult poselski jak i salony berlińskiego dworu, a nawet kazalnica pastorska.

A jak znaczną była siła przyciągająca apostoła nienawiści, świadczy choćby ta okoliczność, że do jego stałych słuchaczy i uczestników urządzanych przezeń zebrań należał np. pan von Puttkamer.

Dla objektywności jednak podnieść tu wypada, że robota Stöckera nie u wszystkich spotkała się z aprobatą, a tem mniej z sympatyą. Już w samym początku i w pierwszej połowie r. 1879., a zatem w czasie, gdy ruch nie miał jeszcze tak wybitnej cechy antysemickiej — napotkał Stöcker w swych usiłowaniach na niespodziewanie silny opór ze strony prasy liberalnej, i to miało — wedle niektórych historyków antysemityzmu — wzbudzić jego nienawiść, czy chęć zemsty przeciw żydom, których wpływów przemożnych dopatrywał się w prasie liberalnej. Właśnie owocem tego zawodu miała być wspomniana wyżej mowa wrześniowa z r. 1879. Tłómaczenie to przypomina znane przysłowie: Kto chce uderzyć...

O ile chodzi o sfery miarodajne lub osobistości oficyalne to wystarczy wskazać, że król Fryderyk, wówczas jeszcze następca tronu miał tę robotę publicznie napiętnować jako hańbę stulecia. A także i Bismark, którzy przecie nigdy nie grzeszył nadmiarem filosemityzmu, owszem często nawet starał się korzystać z ruchu antysemickiego dla swoich celów — nie wielką musiał darzyć sympatyą nadwornego kanznodzieję, skoro nosił się przez pewien czas z myślą wydalenia go ze stolicy nadsprewskiej.

Jeszcze na jeden moment warto zwrócić uwagę. Oto całą tę burzę antysemicką wzniecił Stöcker, pastor protestancki, więc bądź co bądź przedstawiciel oficyalny wyznania, które w stosunku do katolicyzmu chętnie uchodziło i uchodzi z jednej strony za bardziej odeń postępowe, a z drugiej za bardziej odpowiadające w swym światopoglądzie zasadom pierwotnego chrystyanizmu. Toż ciekawym objawem niezadowolenia wśród duchowieństwa protestanckiego z tej „misyjnej“ działalności Stöckera są dwa pisma teologa M. Baumgartena, z których pierwsze p. t. „Wider den Herrn Hofprediger Stöcker“ miało wyjść w Berlinie w trzech wydaniach w r. 1881.*)

Zbyt wielu i zbyt silnych miał Stöcker przeciwników, a wniesione przezeń do partyi hasło samej tylko nienawiści zbyt słabą stanowiło dlań podstawę, by się długo mógł utrzymać na powierzchni życia politycznego.

Już w latach 1889 i 1890 partya jego przechodzi przesilenie zabójcze, — ofiarą pada twórca. Równoczesne usunięcie ze stanowiska kaznodziei nadwornego, utrata mandatów poselskich zabija go politycznie już na długo przed śmiercią fizyczną. Z rokiem 1890. gwiazda polityczna Stöckera gaśnie coraz bardziej, a późniejsze próby odzyskania poprzedniego stanowiska pozostają zupełnie bezskuteczne. Tak rola jego wybitna acz wcale nie zaszczystna na arenie publicznej dobiegła szybko końca. Nazwisko jego przechodzi do historyi ze stygmatem wichrzyciela, który najniższe instynkty społeczne potrafił pobudzić do dzieła, które niepowetowane szkody przyniosło społecznemu życiu Niemiec.

*) ts. str. 210.

A dla nas specyalnie osoba Stöckera i jego działalność mają z tego względu znaczenie, że niezdrowy posiew przezeń i jemu podobnych rzucony idąc za powiewem szowinistycznych aspiracyi pangermańskich, przedostaje się z czasem i do nas i zakwita na gruncie austryackiej monarchii bujnym kąkolem. Podłoże tu nieco odmienne — toż i chwast ten odmiennego nieco gatunku, ale zawsze chwast. Kto wie nawet, czy nie niebezpieczniejszy od swego prototypu w Niemczech ze względu na słabszą siłę ekonomiczną i dojrzałość społeczną ludności. *E. Byk.*

Ubóstwo wśród żydów nowojorskich.

Utarło się u nas mniemanie, iż żydzi w Nowym Jorku tworzą warstwę zamożnych. Kto jednakowoż poznaje bliżej stosunki, panujące w tem centrum życia zamorskiego, spostrzega, iż pozostawał dotychczas w błędzie, a potwierdzają to ci, co zajmują się ekonomicznem położeniem żydów nowojorskich. Nawet tamtejsza ludność nieżydowska nie należycie poinformowaną jest o stanie zarobkowym żydów. Wieśniak z okolicy, widząc na targu żyda, trudniącego się zmienianiem pieniędzy, przy stoliku pełnym gotówki, sądzi z tego o jego bogactwie, nie wiedząc, iż nędza w jego domu na dobre się rozpanoszyła. Stosunkowo liczny udział żydów w gieldzie nadaje im markę bogaczy. Do tej opinii przyczynia się jeszcze ta okoliczność, że żydzi rzadko udają się po pomoc do nieżydów i zadawalniają się poparciem swojej gminy. Jest to nawet historycznie wytłumaczonem. Jeden z uczonych amerykańskich, dr. Fischberg, zajmujący się

Feljeton warszawski.

Kwestya żydowska na łamach prasy — Bł. p. Ignacy Bernstein.

Do niedawna fotografia uchodziła za jeden z najlepszych dowodów rzeczowych, a powoływanie się na fakt lub okoliczność, uchwyconą z natury i utrwaloną sposobem Dagnerre'a na papierze, już nietylko nabierało cechy prawdopodobieństwa, lecz zyskiwało moc obalić się nie dającego pewnika. Radykalna atoli zmiana w tym względzie zaszła w ostatnich czasach, mianowicie od chwili, kiedy udało się wynalazek ów udoskonalić i stworzyć fotografię w ruchu, czyli tak popularny obecnie „kinematograf“. Z początku bowiem zdjęcia odnośne były naprawdę „dokumentami życiowymi“ i odtwarzały do złudzenia rzeczywiste sceny i wydarzenia uchwycone in flagranti; rychło jednakże genialny pomysł, przynoszący zaszczyt umysłowi ludzkiemu, poszedł w służbę wszechwładnego przemysłu, który przedewszystkiem szuka wszędzie korzyści materyalnej. I oto wnet znalazły się zakłady, na wielką skalę urządzone przedsiębiorstwa, nie odtwarzające lecz stwarzające według ułożonego z góry planu, sceny i wydarzenia, począwszy od niewinnych figlów i żartów, a kończąc na... katastrofach kolejowych, obliczonych na mile łechcący widzów „dreszcz“ sensacyi. W ten sposób kinematograf wypacza poniekąd pojęcia nasze o życiu, stwarzając złudzenia optyczne, które posiadają wszelkie pozory rzeczywistości i wiarogodności; późniejsze zaś pokolenia, które tym rzekomym dokumentom przeszłości z ciekawością i... powagą przyglądać się będą, zgoła fałszywego nabiorą pojęcia o życiu, obyczajach i zwyczajach swych oddalonych przodków.

Co prawda stali bywalcy przedstawień kinematograficznych, przy pewnem natężeniu uwagi i sporej dozie przenikliwości, z łatwością przekonać się mogą o jednostajności powtarzających się zbyt często krajobrazów, domów i t p.; po pewnym czasie nawet twarze autentycznych jakoby wydarzeń zdradzają sekret udziału stałych „specyalistów“, robiących wypadki, popełniających przestępstwa i t. d.. Jednem słowem człowiek inteligentny jako tako, zapewne zdaje sobie sprawę z istotnego znaczenia oglądanych widowisk, natomiast człek prosty, dla którego nawet drukowana litera stanowi rzecz świętą i niewątpliwą, tem bardziej skłonny będzie wierzyć niezachwianie w rzeczywistość podziwianych obrazów, i nie da się przekonać o tem, że to wszystko wyrafinowany „kawał“.

Uwagi te o modnym, zwycięskim współzawodniku teatrów przyszły mi na myśl z powodu obrazów pokazywanych u nas obecnie w kinematografach, zwanych „gazetami“. Obrazy te mają rzekomo być dokładnem odbiciem rzeczywistości i odsłaniają jakoby nieznane dotąd widzom (przepraszam — czytelnikom) szerokie horyzonty obejmujące nowe, nieoglądane dotąd zjawisko, któremu na imię... „kwestya żydowska“. Taki bowiem, a nie inny przedmiot (pominąwszy bardziej osobistą aniżeli publiczną sprawę dymisyi p. Dmowskiego) stał się ni stąd ni zowąd aktualnym we wszystkich prawie pismach tutejszych, które poświęcają mu sążniste artykuły; prym zaś trzyma niedawno powstały *Dzień*, któremu się zdaje. że to dopiero teraz świat został stworzony, a więc należy rozpoczynać od Adama i Ewy. Z powodu zawieszenia *Izraelity*, (o czem pisałem w jednym z feljetonów poprzednich) zarówno organy żydom mniej lub więcej przychylne, jak i pisma antysemickie (przepraszam — asemickie, podług nowej, kulturalnej nomenklatury) zaczęły drukować artykuły na temat kwestyi żydowskiej, a wspomniany *Dzień* otworzył nawet specyalną rubrykę, stojącą otworem dla każdego, życzącego sobie głos zabrać. Więc „zabierają głos“ ludzie, nie mający nic do powiedzenia, a pragnący koniecznie „ratować zagrożoną ojczyznę“; więc ks. W. Potrzebski z nadpeltwiańskiego grodu, broń Boże nie antysemita, lecz asemita, pełen miłości Chrystusowej, jak zapewnia, obwieszcza nam nową ewangelję, poprzedzoną następującemi zapytaniami katechizmowemi: „Kto uczy małe dzieci wiejskie kraść rodzicom drobne rzeczy, a potem coraz większe, odkupując je za bezcen? Kto młodzież w szkołach deprawuje, ucząc krętactw, rozpusty?“ Następuje naturalnie odpowiedź: żydzi! no i wniosek gotowy. Tyleż nowego powiedzieli inni przedstawiciele wprost przeciwnych sobie obozów, bawiący się w ogólniki, o których nawet już wróble na dachu nie śpiewają tam, gdzie nauczono się patrzeć na życie społeczne trzeźwo, bez fanatycznego zaślepienia wyznaniowego, plemiennego i, co najważniejsza, ekonomicznego. Jednem słowem od kilku tygodni pokazują

żywo tą sprawą, podaje dokument z r. 1655, na podstawie którego pozwolono żydom osiąść w „Nowym Amsterdamie“ (Nowy Jork pod rządami hollenderskimi) i oddawać się tam swoim zawodom pod warunkami, że ubodzy z ich łona nie staną się ciężarem społeczeństwa ani gminy. Tego warunku żydzi dotychczas przeważnie dotrzymują.

W kwestyi położenia materyalnego żydów nowojorskich, względnie ich ubóstwa ciekawych dat dostarczają sprawozdania zjednoczonych żydowskich zakładów dobroczynności.

I tak w. r. 1905 wpłynęło 10015 podań, które przedstawiały 44.556 ubogich. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż w tych dwóch dzielnicach, w których te zakłady funkcyonują, mieszka 600.000 żydów, to widzimy, że w r. 1905 około 7% było zmuszonych udać się po pomoc do zakładów.

Jest to dość mały procent w porównaniu z Galicyą, gdzie 1/4 żydów prawie utrzymywać się nie może, ale w Nowym Jorku procent ubogich innych wyznań jest znacznie niższy. Przyczyna tego tkwi a tem, że żydzi prawie nie zajmują się uprawą roli, a gospodarstwo wiejskie daje przecież wiele zajęcia i zarobku. Również bardzo mało siły roboczej dostarczają przy budowie kolei i tunelów, jak nie mniej w kopalniach.

Większość rzemieślników żydowskich znajduje zatrudnienie w przemyśle krawieckim. Podział pracy doszedł tu do takiej doskonałości, że nie tylko wyszkoleni krawcy, ale wogóle każdy w tym dziale może pracować. Wyszkoleni krawcy dość też zarabiają, podczas gdy cała masa robotników zajętych przy maszynach, prasowaniu i t. d. zadowolić się musi bardzo miernym zarobkiem, a nieraz i bez zajęcia pozostaje. Otóż ci robotnicy krawieccy, domokrążcy, przekupnie itp. tworzą kontyngent petentów zakładów dobroczynności.

Ale petenci są przeważnie imigrantami. Na 10.057 petentów tylko 337 urodziło się w Ameryce, zatem 2·3%, podczas gdy 97·7% składało się z emigrantów europejskich. Ubodzy rekrutują się głównie z emigrantów rosyjskich, ale znaczna ilość pochodzi też z Austryi i Rumunii. Na te trzy kraje przypadło 8.537 (85·7%).

W latach 1883—1905 znajdowało się w Nowym Jorku 551.708 emigrantów z Rosyi, zatem 67·94% żydów nowojorskich, 192.909 emigrantów z Austro-Węgier, zatem 23·70% żydów nowojorskich, 43.757 emigaantów z Rumunii, zatem 5·30% żydów nowojorskich, 16.619 emigrantów z Niemiec zatem 2.04% żydów nowojorskich.

Biorąc pod uwagę wsparcia w tych latach udzielone, przypada na emigrantów:

z Rosyi	4716	wsparć czyli	51·65%
z Austro-Węgier	2826	„ „	29·60%
z Rumunii	559	„ „	6·12%
z Niemiec	342	„ „	3·75%
z innych krajow	802	„ „	8·79%

Porównując stosunek procentowy emigracyi i wsparć, dochodzimy do następujących rezultatów:

Kraj	procent emigrantów	procent wsparć
Rosya	67·94%	51·65%
Austro-Węgry	23·70%	29·69%
Rumunia	5·39%	6·12%
Niemcy	2·04%	3·75%

Z zestawienia tego widać, że emigranci rosyjscy stosunkowo najmniej korzystają z wsparć.

Zauważyć jeszcze należy, że po wsparcia zwracają się bardzo rzadko ludzie wolnego stanu. Ogółem korzystało w jednym roku z wsparć 6.066 żonatych, a liczba ich dzieci wynosiła 20·040. Widać z tego, że na rodzinę przypada przeciętnie 3·3 dzieci, podczas gdy u warstw uboższych żydowskich wschodniej Europy przypada na rodzinę najmniej 5 dzieci. Wdów zaopatrzono 1.531, które były matkami 5.015 dzieci (na każdą przypada przeciętnie 3·2); mężowie ich zmarli przeważnie na gruźlicę. Wdowców korzystało 246, a mieli 704 dzieci.

Liczba opuszczonych kobiet przyczynia się również do zwiększenia nędzy wśród żydów tamtejszych. Częstokroć mężowie, chcąc się pozbyć swoich żon, wyjeżdżają do Ameryki. Opuszczona kobieta wybiera się za nim z dziećmi, i tu dowiaduje się, że małżonek wszedł już powtórnie w związek małżeński. Nie mając się z czego utrzymywać, zwiększa kadry nędzarzy. Kobiet takich korzystało z wsparć 1171, a zaopatrywać miały 3100 dzieci.

Jak już wspomniano, tylko 2·3% petentów pochodziło z Ameryki. Na 10.015 podań przypadało 1191 (13·78%) na ludzi, którzy mniej aniżeli rok przebywali w Ameryce, 7038 (68·5%) przypadało na ludzi, który mniej niż 5 lat przebywali w Ameryce, zaś 1786 (17·8%) na tych, co więcej niż 5 lat tu się znajdują. Widać z tego, że po pięciu latach polepszają się stosunki, głównie zaś u emigrantów rosyjskich.

Powody ubóstwa są również uwagi godne. Podczas gdy u chrześcian w 25 wypadkach na 100 opilstwo było przyczyną nędzy, notują zakłady dobroczynności żydowskie, 44 wypadków na 10.000 (niespełna 1/2%). W 35 wypadkach na 100 była choroba przyczyną zubożenia. (11·63% przypada na gruźlicę.) Na niezdolność do pracy z powodu starości przypada 4·39%, na wdowieństwo 13·34%, na opuszczenie przez mężów 19·56%, brak pracy 11·84%, niedostateczny zarobek 6·7%, choroby umysłowe 0·66%. Z powodu tęsknoty za domem korzystało 3·4% z wsparć na koszta podróży do ziemi rodzinnej.

Z zestawień cyfr wziętych ze sprawozdania zakładów dobroczynności żydowskich

---

nam w kinematografach publicystycznych obrazy, nic wspólnego z życiem nie mające, ułożone i wykonane według odpowiedniej recepty, z udziałem statystów, którzy w najbliższej przyszłości z taką samą gotowością i fachowością odtwarzać będą inne sceny, „ilustrować“ inne kwestye, sztucznie ożywione...

Ale nie tylko na białem płótnie ekranów kinematograficznych lub na poczernionej farbą drukarską papierowej płachcie gazet ukazują się stereotypowe postacie, odgrywające stale role pokrewne w różnych, na pozór odosobnionych epizodach. I w życiu, na wielu polach działalności społecznej spotykamy bardzo często ludzi, szukających rozgłosu, uganiających się za tytułami i stanowiskami honorowemi w rozmaitych instytucyach użyteczności publicznej; widzimy też tam jedne i te same osobistości, piastujące godności „prezesów“, lecz zgoła bezczynne, nie przyczyniające się niczem do rozwoju instytucyi, na których czele stanęły nie z poczucia obowiązku i chęci służby publicznej, lecz z próżnej ambicyi bezmyślnych dorobkiewiczów. Tacy ludzie łatwo zyskują sławę „podpór społeczeństwa“, i bez nich właśnie żaden pokaz... kinematograficzny odbyć się nie może.

Jakże dodatnie od tego ponurego tła odbijała postać niedawno zmarłego obywatela naszego miasta, b. p. Ignacego Bernsteina! Posiadał majątek, który w naszych stosunkach otwiera wszelkie zaczarowane sezamy ludziom próżnym i ambitnym; lecz z charakteru skromny, nie czując powołania do osobistej pracy społecznej, wolał stać zdala, aniżeli odgrywać rolę komparsa, zadawalającego się pozorami zewnętrznymi, oparty mi na szumnym tytule. Ale za to, łącząc utile dulci, odbywając często podróże dość dalekie, nie zasklepiał się wzorem turystów, w egoistycznem rozkoszowaniu się pięknem natury, lecz zawsze i wszędzie pamiętał o pracy naukowej, której się z zapałem oddawał; dom zaś jego stał zawsze otworem dla ludzi, którzy bądź szukali rad i wskazówek z dziedziny jego specjalności (zbierał on przysłowia z całego świata i bibliotekę odnośną posiadał jedną z najbogatszych w świecie), bądź też zwracali się do prawdziwego mecenasa sztuki i nauki z prośbą o pomoc materyalną, celem umożliwienia im dalszych badań lub ogłoszenia dzieł drukiem.

Taki człowiek skromny, unikający rozgłosu, nie starający się o tanią reklamę naszych „znanych“ filantropów (aczkolwiek zasilał wszystkie nasze instytucye dobroczynne hojnymi datkami) nie mógł naturalnie cieszyć się popularnością w mieście naszem przepadającem za blichtrem i blaskiem zewnętrznym, to też tylko szczupła garstka „ludzi książki“ oddała hołd pośmiertny sprowadzonym z zagranicy zwłokom człowieka, który żywił cześć niemal bałwochwalczą dla „książki“ jako syn nieodrodny ludu, który od wieków nazwą „ludu książki“ się chlubi.

Jeśli żywot nieboszczyka, tak odmienny od trybu życia naszych plutokratów, budzić musiał refleksye czysto osobiste, rzucające nader korzystne światło na jego wartość indywidualną, to rozporządzenie jego ostatniej woli, czyli testament, posiada donioslość dokumentu poniekąd historycznego, który sam przez się stanowi lepszy przyczynek do „kwestji żydowskiej“ aniżeli wyżej wspomniane stosy artykułów i rozpraw akademickich na ten temat. B. p. Bernstein zapisał swój księgozbiór, stanowiący wszechświatową osobliwość i oceniony na 100 tysięcy rubli (jeśli tu wogóle o cenie mowa być może) Krakowskiej Akademji Umiejętności, sumę zaś 100 tysięcy rubli w gotowiźnie zapisał na różne cele dobroczynne żydowskie, z czego pokaźna kwota 20 tysięcy rubli przypada na bibliotekę judaistyczną przy synagodze postępowej na Tłomackiem, powstałą z jego inicyatywy i stale jego darami zasilaną. Że nieboszczyk zapomogi pieniężne przekazał testamentowo wyłącznie instytucyom żydowskim, to chyba nie zdziwi nikogo, kto zna nędzę panującą wśród naszego ludu, skąpość źródeł dochodowych, skąd czerpią nasze instytucye specyalne, oraz absolutny brak jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz, z pośród sfer nieżydowskich.

Zapis zaś na rzecz Akademii Umiejętności uczyniony, oraz forma sama, pełna czci i uznania dla tej instytucyi naukowej polskiej, świadczy o głębokiem poczuciu obywatelskiem nieboszczyka, zdającem sobie sprawę z tego, że wyraz żyd-Polak to nie dźwięk pusty, to nie pozbawiony treści tytuł, lecz wcielenie w życie tętniącej życiem idei.

Lelum.

za jeden rok funkcyonujących w dwóch tylko dzielnicach nowojorskich, widać jasno, że stosunki materyalne wśród żydów tamtejszych nie są zazdrości godne. Dlatego też czynniki sprzyjające żydom ostrzegają przed osiadaniem w samym Nowym Jorku i starają się ruch emigracyjny skierować w głąb Ameryki.

Nowe terytoryum dla żydów-wychodźców.

Jako godną ze wszech miar uwagi i wiele obiecującą korzyści dzielnicę dla owych licznych wychodźców żydowskich z Galicyi, Królestwa Polskiego i t. d., uciekających na oślep za ocean uważać należy Meksyk, rozległe, obfitujące w bogactwa przyrodzone i nawskróś demokratyczne państwo południowej Ameryki, które, jak dotychczas, emigrujący żydzi polscy ignorowali zupełnie, trzymając się uporczywie Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, szczególnie mocno przeludnionego Nowego Jorku.

Zeszyt styczniowy angielskiego miesięcznika ***Whitehall Review*** zawiera nader ciekawy i doniosły artykuł pióra p. Johna W. De Kay, gruntownego znawcy stosunków meksykańskich i autora odnośnych monografii, zajmującego zarazem wysokie stanowisko wśród przemysłowców nowego świata jako prezes „Mexican National Packing Co. Ltd“. Znamienna ta praca p. De Kay nosi tytuł „Prezydent Diaz i żydzi“, wyłuszcza bowiem zapatrywania naczelnika rządu meksykańskiego na żydów wogóle a w szczególności na sprawę emigracyi żydów do Meksyku.

P. De Kay zwrócił uwagę prezydenta Diaza na tę okoliczność, że żydzi, osiedleni w jednej z rzeczy pospolitych Ameryki, przestaliby być przedmiotem prześladowań, zapytał go więc, jaką byłaby polityka państwa meksykańskiego, gdyby żydzi zaczęli przybywać tłumnie do Meksyku i obrawszy sobie pewną dzielnicę kraju, utworzyli tamże większość. Pytanie to p. De Kay brzmi oczywiście nieco syonistycznie, przynajmniej trzymane jest w duchu terytoryalistycznym; lecz z odpowiedzi p. Diaza wynika, że pomimo swej szczerej przychylności dla żydów, jest on stanowczo za tą polityką, którą wobec kolonizowania żydów w Palestynie objawiają młodoturcy, t. j. nie sprzyja bynajmniej separatystycznej, narodowościowej autonomii przyszłego stanu „żydowskiego“ na ziemi meksykańskiej.

W odpowiedzi swej albowiem prezydent Diaz dał wprawdzie wyraz swoim uczuciom serdecznej sympatyi, jaką od dawien dawna żywi dla żydów, jest on też przekonany o wielkich zdolnościach żydów, którzy zawsze adoptowanej swej ojczyźnie pomagali w dążeniu do rozkwitu i rozwoju najwyższego. Przeto polecił też w swoim czasie, gdy prześladowania żydów były na porządku dziennym (w Rosyi i Rumunii), swoim ministrom, aby wychodźców - żydów przyjmowali zawsze przyjaźnie i zagwarantowali im równouprawnienie i zupełną sprawiedliwość. Szczególnie śledził z wielkiem zaciekawieniem ruch, wszczęty celem osiedlania żydów na roli. Ale co się tyczy zapytania p. De Kay, czy prezydent byłby gotów przyznać żydom samorząd miejscowy, to odpowiedź jego brzmi jak następuje: Gdyby żydzi przywędrowali znacznemi masami do któregokolwiekbądź z niezależnych stanów Meksyku, a każdy z nich nabył tyle ziemi, ile potrzeba aby otrzymać prawo obywatelskie; gdyby dalej złożyli przysięgę wiernopoddańczości meksykańskiej, przyjmując na siebie wszystkie obowązki obywatelskie, — wówczas używaliby wszelkich praw obywatelskich, nieróżniących się w niczem od praw tubylczych, rdzennych meksykanów... Otóż jeżeli takiego rodzaju obywatele osiągną większość polityczną w jakimbądź stanie meksykańskim, wtedy mogliby wybrać sobie własnego gubernatora oraz innych urzędników, używając tychże samych praw, co przysługują drugim meksykanom obecnie, lub w przyszłości przysługiwać będą. Stany poszczególne są przecież niezależne pod względem administracyi miejscowej, wszelako podlegają wyższemu autorytetowi rządu rzeczypospolitej.

Atoli gdyby przychodźcy - żydzi nie chcieli zostać obywatelami meksykańskimi, to i w tym wypadku byliby tamże pożądani i chętnie widziani. Byliby wówczas wolni od służby wojskowej; poza tem zaś doznawać będą takiego samego traktowania, co każdy inny cudzoziemiec — bez różnicy narodowości i wyznania. Jednakowoż prezydent Diaz wolałby, ażeby żydzi emigrowali do Meksyku, by zostać obywatelami kraju, oraz służyli meksykanom jako wzory przemysłowe i handlowe. Obiecuje on sobie bowiem stąd doniosły i pomyślny wpływ na naród meksykański.

„Byłoby mi to bardzo przyjemne — ciągnął prezydent Diaz dalej — widzieć wielkie osady żydowskie rozprószone po całym Messyku; rozprószyłbym je też jak najmożliwiej rozległe, a to nie z jakichś względów politycznych, lecz dla tego, ponieważ w taki sposób przykład żydów wyszedłby na korzyść i dobro mieszkańców w wszystkich częściach państwa. Meksyk wita chętnie ludzi z pieniądzmi, ale tak samo wita ludzi posiadających sprawność i gorliwość. Potrzebujemy żydów jako wzoru dla wielkiej masy naszego ludu. kraj mój przedstawia też dla nich pole wielkich możliwości.“

Rząd meksykański — zapewniał p. Diaz — posiada w całem państwie drogocenne grunta, które odstępowałby żydom po niskich cenach. Życzę sobie, aby żydzi z całego świata nabyli działki tej ziemi, aby wszędzie powstawały kolonie żydowskie... Życzę sobie, aby żydzi zrozumieli, że tutaj mogą uzyskać swobodę; tutaj byliby mile widziani, tutaj mogliby się rozwijać, wolni od nietolerancyi, bigoteryi i prześladowania.“...

Wychodźcom jednakowoż bez pieniędzy lub zawodu (fachu lub interesu) prezydent odradza przybycie do Meksyku, chyba, że

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

Powieść.

9

CZĘŚĆ DRUGA.

— On zrobił *geszeft?* Nie powtarzaj bredni. Ten złoty, ten brylantowy interes, zrobił za niego ***reb Majer*** Huber. I taki na mnie dobry rok, co to za godny człowiek z tego ***reb Maj'ra***. Co to wogóle za godni ludzie ta cała familia Huberów. Leon miał w garści swojej wielkie szczęście, i tylko nie mógł utrzymać. Leon byłby mógł zostać bogaczem, Rotszyldem! Huberzy w Żurawcach robią takie brylantowe interesa, że ja sobie życzę, aby na moją głowę przypadła chociażby dziesiąta część. I pomyśleć, że jabym to był mógł osiągnąć, gdyby tylko Leon był tam u nich został. Oni mnie chcieli wziąć na wspólnika. Gdy ja sobie to wszystko tak pomyślę... nu, ja wolę o tem wcale nie myśleć, bo jabym ze zmartwienia dostał jakiego sercowego ***feleru***. Ty, jeśli chcesz być dla niego dobrą siostrą, to ty jemu powiedz, żeby on teraz ten folwark sprzedał, skoro mu dają taki ładny zysk. Teraz, to kupcy jego się proszą; źle będzie, gdy on zacznie prosić kupców. Bo to sobie pamiętajcie, że bywa czas ceny na człowieka i na rzecz. I tu panuje taka moda, jak nieprzymierzający na damskie kapelusze. Trzeba, żeby człowiek był w modzie. Ja już widział wielkich adwokatów i wielkich doktorów, a oni teraz wyszli z mody i teraz znów inni na ich miejscu są w modzie. Trzeba umieć łapać szczęście, gdy ono zbliża się do człowieka. Ty Leonowi to wszystko powiedz. Ja sam wezmę sobie wspólnika i zacznę handlować lasami i ziemią...

— Słuchaj! przerywa pani Erna — Tylko ty mi zanadto nie spekuluj! Ja się boję. Ty się nie znasz na takich interesach.

— Co ja się nie mam znać?.. Interes jest interesem! Interes, to jest traf, szczęście, to jest loterya! Kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa. Robi się interesa, a Bóg, stwórca wszechświata, (nie, wart jestem wymówić Jego imienia) On musi już dopomódz. Adwokaci, ***doktory, inżyniery***, oni się uczą swojego fachu. Ale żyd potrzebuje mieć trochę sprytu i trochę szczęścia. Żyd, gdy jest uczony w Piśmie, gdy wyćwiczy mózg na zawiłościach Talmudu, taki żyd zdatny potem do każdego interesu. Można z niego zrobić co się chce. I żyd musi być wszystkiem, musi potrafić wszystko. Stwórca wszechświata już tak urządził i tak postanowił.

Reb Chiel westchnął; westchnęła też pani Erna. Nagle, jakby sobie coś przypomniał spytała cicho:

— Słuchaj... czy ty znasz tego Rosnera, do którego nasz Leon tak często teraz wysyła listy?

— Który Rosner?.. Aha, ten gorzelny w Żurawcach?.. Teraz już wiem... Nu, czemu ja jego nie mam znać? On dawnymi laty, gdy jeszcze był studentem, dawał lekcye w domu moich rodziców. Ho ho!.. co za socyalista! Co to za myśli on wkładał w nasze głowy! On nam raz opowiadał, że był taki jeden żydek, co to urządził cały pułk z żydowskich rekrutów i poszedł z nimi do jednego wielkiego wodza polskiego, że oni chcą walczyć za Polskę, że te żydki są polaki. Nu!.. To jest takie warjactwo. Żyd jest żydem. Nu, a we Francyi, to on musi tak robić, by on był francuzem, a w Niemczech, to on niech będzie niemcem, on tam musi być niemcem. A tutaj co?.. Antysemici wołają na nas: śmierdzący żyd; rząd chce, żeby żyd był posłusznym obywatelem dla anstryackiej monarchii... nu,.. a jak tu jeszcze być polakiem?

— Ii?.. Gadasz głupstwa!...

— Czemu to jest głupstwo ?... Ja chciałem zrobić dowcip.

— Ale ci się nie udało.

Po chwili znowu powróciła do przedmiotu, który stał się jej troską.

— Ciekawam, co to są za listy, które Leon tak często z Żurawiec dostaje. Nie śmiem tych listów otwierać, ale mi się widzi, że niektóre z tych listów wysyła kobieta. Kobiece pismo zaraz poznam. Kobieta całkiem inaczej napisze adres, niż mężczyzna. Nu, co ty o tem myślisz? (C. d. n.)

pozostają pod opieką jakiejś organizacyi lub przedsiębiorstwa przemysłowego. Gdyby syndykat majętnych żydów, dbających o pomyślność ludu żydowskiego, nabył od rządu meksykańskiego stosowne grunta w różnych częściach rzeczypospolitej i osiedlił na nich przedsiębiorczych i chętnych do pracy żydów-wychodźców z Europy, to osady takie mogłyby rozwijać się pomyślnie, zarówno pod względem przemysłowym jak i rolniczym. Przedewszystkiem mogłyby dostarczać korzystnego zajęcia wykwalifikowanym robotnikom wszelkiego rodzaju.

Ciekawy swój wywiad p. De Kay kończy następującemi słowy: „Każdy, kto z wielkim tym prezydentem rozważał zagadnienie upośledzonego ludu (żydowskiego), nie mógł nie uczuć, że ten mąż, z niskiego pochodzący stanu, który nigdy nie był błogosławiony darami fortuny, jest prawdziwym przyjacielem żydów."

Prasa angielska, biorąc asumpt z sprawozdania p. De Kay, zaznacza, że prezydent Diaz jest dzielnym i praktycznym mężem stanu, który kwestyę kolonizacyi żydowskiej w Meksyku bez wątpienia studyował bardzo pilnie, zanim się o niej wypowiedział publicznie. *Lambda.*

Rosyjska inteligencya o kwestyi żydowskiej.

Znakomity pisarz rosyjski Korolenko umieszcza w piśmie *Russkije Wiedomosti* artykuł, w którym wykazuje, że inteligencya rosyjska w latach dziewiędziesiątych poważnie traktowała kwestyę żydowską. W roku 1890 organizował filozof rosyjski Włodzimierz Sołowiew protest przeciw judzeniom antysemickim prasy rosyjskiej. Ułożono wówczas rezolucyę. Zasadniczą myślą rezolucyi była miłość ludzka w ogólności, a chrześcijańska miłość bliźniego w szczególności. W pierwszej części podniesiono, iż przynależność do wyznania żydowskiego nie może być dla nikogo przeszkodą do żądania miłości ludzkiej i sprawiedliwości. W części drugiej zaznaczono, że jeśli niektóre przejawy życia żydowskiego są złe, to należy usprawiedliwić je przeszło tysiącletniemi prześladowaniami i zawsze anormalnymi warunkami życiowymi. Społeczeństwo zatem ma obowiązek leczenia tych wszystkich dawnych ran. W trzeciej części rezolucyi wskazano na wielkie niebezpieczeństwo, ukrywające się dla społeczeństwa chrześcijańskiego w agitacyi antysemickiej i wykazano historycznie, że antysemityzm importowano tu z Niemiec.

Zauważyć tu należy, że wówczas stosunki między Rosyanami a Niemcami były naprężone, ostatni zatem atut mógł wywrzeć wrażenie. Po ułożeniu rezolucyi zaczęto zbierać podpisy. Rezolucyę podpisało wielu wybitnych profesorów (między innymi późniejszy prezydent pierwszej dumy Muromcew i obecny poseł do dumy Miljukow) oraz publicystów. Podpisał również Korolenko.

Poszczególne wyrażenia w rezolucyi wywoływały wprawdzie u niektórych niezadowolenie, mimoto protest podpisano, gdyż chodziło o solidarność w tej kwestyi. Protest miano opublikować w pismach rosyjskich, ale skończyło się na projekcie. Prasa reakcyjna z całą zaciekłością zwróciła się przeciw zamierzonej demonstrancyi, co wywołało też pożądany dla niej skutek. Ogłoszenie protestu w Rosyi było uniemożliwionem. Rezolucyę wydrukowało wprawdzie jedno z pism zagranicznych, ale cel był chybiony.

„Dziś — kończy Korolenko swój artykuł — należy to wszystko do historyi. Prawdą jest, że prasa postępowa wyczerpała wszystkie prawie argumenty, jakie się nasuwały w kwestyi żydowskiej, natomiast prasa antysemicka tem skuteczniej działała, by bez poczucia wstydu urągać najbezczelniej wszelkim zasadom chrześcijańskiej i każdej innej etyki".

Z piśmiennictwa.

Die Bücher der Bibel. Herausgegeben von J. Rahwels. Zeichnungen von E. M. Lilien. Verlag von George Westermann. Braunschweig.

Wielka wartość biblii jako arcydzieła literatury jest niezaprzeczona. Bogate są skarby jej treści. Goethe „zawdziecza prawie tylko biblii swą etyczną kulturę". Forma tej „księgi ksiąg" charakterystyczna. Przeważnie wprost niezrównana. Cechują ją: pierwotność, jędrność — piękno. Określano ją rozmaicie. Nie tłómaczą jej zresztą definicye utartych pojęć estetycznych. Heine, bezwzględny wielbiciel „notatki ducha absolutnego" woła w zachwycie: Ach! hier fehlen alle Masstäbe der Beurteilung... Die Bibel ist das Wort Gottes. Twierdzi, że o stylu biblii nie można wydać sądu, dokładnego określenia; można tylko konstatować wrażenie jej słów. Każde z nich jest jakoby produktem natury. — Niepospolite piękno biblii odczuć można, czytając ją w oryginale. Tłumaczenie paczy często myśl, formę uroku pozbawia. — Brakło dotąd biblii w tłumaczeniu zarówno wiernem jak nacechowanem artystycznem odczuciem jej poezyi, — w wydaniu wytwornem, „nowoczesnem". Wymogom tym odpowiada nowe wydawnictwo księgarni Westermanna: „Die Bücher der Bibel" w 10 tomach, obejmujących stary i nowy Testament. Wydawcą jest F. Rahwels. Dzieło zdobią rysunki E. M. Lilena.

Wydawca znakomicie ze swego zadania się wywiązał. I tak n. p. pierwszy zeszyt I. tomu zatytułowanego „Tradycya i Zakon" dowodzi niezwykłej staranności wydawcy.— Użył świetnego i uznanego tłómaczenia znakomitego badacza biblii Edwarda Reussa. Nadto zaopatrzył części, całość pod względem literackim stanowiące, krótkimi a wielce pouczającymi wstępami. Podaje w nich krótko, z uwzględnieniem wyników badań naukowych — analizę literacką, genezę historyczną, zawartość religijną pojedyńczych ksiąg. We wstępie „Stary Testament" wyjaśnia powstanie Kanonu, zbioru utworów świętych. Kanon ustalono dopiero około 100 roku po Chrystusie. Dziwnym sposobem przyjęto doń żarem erotyki płonącą „Pieśń nad pieśniami" i pełne sceptycyzmu „Kohelet". Wogóle treść StaregoZakonu różnolita, barwna. Poezya obok prozy, trzeźwe przepisy ustawy obok wizyi natchnionych. Obok „stylizowanych" dziejów nadwornego historyografa — myty, legendy ludowe, podania. — Najstarszą kartę starego Testamentu (pieśń Debory, księga Sędziów, cap 5) od najmłodszej dzieli tysiąclecie. Zaznacza się w tych księgach rozwój religii żydowskiej. Od pierwotnej, naiwnej religii ludowej Izraela, do prądów hellenistycznych ostatnich stuleci przed Chrystusem. Pełno w nich walk, namiętności, sprzeczności; cechuje je wiara głęboka, tryumf święci „ethos".

We wstępie do Pentateuchu Rahwels krótko streszcza rezultaty krytyki naukowej pięcioksięgu. Sięga ona czasów Jeana Astruca. Ten ustalił źródło „jahwistyczne" (850 przed Chr.) i „elohistyczne" (późniejsze o wiek). Wreszcie zawiera Pentateuch dwa późniejsze zbiory przepisów Zakonu. Podziwienia godne jest przetworzenie mytów w duchu monoteistycznym; zespolenie się tych podań z cyklem legend o patryarchach.

Najdawniejszy zbiór przepisów prawnych prawdopodobnie zawiera t. zw. Bundesbuch (2. Mojż. cap. 21—23). W cap. 34 drugiej księgi mieści się 10 przykazań pierwotnych. Zwrócił na nie uwagę Goethe. Przykazanie te normują kult religijny — w okresie przed prorokami. Dzieli owe przepisy ogromna przepaść od 10 przykazań we formie powszechnie znanej. Dekalog akcentuje moment etyczny, usuwa na dalszy plan przepisy kultu. — Wspomniane przepisy są składnikami dówch najstarszych źródeł historycznych.

W późniejszym zbiorze (621 przed Chr. V. księga Mojż.) przebija się duch proroków i ich idei o charakterze wielce humanitarnym. Odmiennem jest ostatnie, najmłodsze źródło pięcioksięgu, przez teologów zwanem „Kodeksem Kapłanów". Powstało ono około r. 500 przed Chr. na wygnaniu, w Babilonie. Treścią jego trzecia i prawie cała czwarta księga pentateuchu. Tu nie przemawia prorok, ale kapłan, kler. Przeważają przepisy kultu, ściśle rytualne postanowienia. Tu rozgorączkowana fantazya kleru majaczy o wycięciu całego plemienia w pień (IV. ks. 31 cap.) Produktem wyobraźni są też genealogie wykalkulowane, daty „dokładne" o długowieczności praojców ludzkości. — Imponuje jednak w tym zbiorze ustaw: niezachwiana wiara w misyę, powołanie żydostwa.— Na ogół pięcioksiąg Mojżesza śledzi jednolity plan w historyi ludzkości. I słusznie go też nazwano najstarszą „filozofią historyi ludzkości". Wspomniane wyjaśnienia we wstępach zawarte, są znaczną zasługą wydawnictwa.

Bardzo piękną ozdobę stanowią wreszcie rysunki E. M. Liliena.

„Neigung und Begabung haben den Künstler zur Darstellung der biblischen Welt geführt" — pisze wydawca. Sztuka bowiem Liliena z powodu jej cech zasadniczych, szczególnie nadaje się do zdobnictwa świata biblijnego. Styl jego ma bowiem znamiona pokrewne „stylowi" legend hebrajskich. Jest w nich surowa powaga, patos i wdzięk. — Jeden z krytyków (Naumberg) sztuki Liliena, mistrza czarno-białej techniki, śledząc jej źródła, znalazł je w skojarzeniu się ducha techniki złotnictwa średniowiecznego z techniką średniowiecznej miniatury, względnie drzeworytu epoki Dürerowskiej. Te gałęzie zdobnictwa uprawiali żydzi w średniowieczu. Sądzi też wymieniony krytyk, że archaistyczna, miniaturowo-złotnicza maniera, szczególnie nadaje się do ilustrucyi legend.

Pomijając teoretyczną konstrukcyę ornamentacyjnego i stylizacyjnego talentu E. M. Liliena, podnieść należy, jak niezrównanie harmonizują jego rysunki w świeżo wydawanej biblii z treścią tego arcydzieła, które wielu już artystów natchnęło. — Wszystkie zalety talentu E. M. Liliena ujawniają się w tych rysunkach. Wykonanie imponuje. Często treść do uczucia przemawia. (Choć technika czarno-biała więcej wymaga współdziałania uzupełniającej fantazyi widza, niż malarstwo). Jest w tych rysunkach rozmach i siła, energia w prowadzeniu konturu, piękne rozłożenie światła i cienia. Zastanawia pomysłowość, ujmuje powaga i prostota. Silniej, niż gdzieindziej u Liliena, występują zaznaczone przez krytyków cechy jego rysunku:

romantyzm pewien oraz fantastyczność. — Rysunki te nadają nadzwyczaj wytwornie wydanemu dziełu — trwałą, wielką wartość artystyczną. *D.*

KORESPONDENCYE.

Kołomyja.

Wieczór dyskusyjny w Czytelni im. Goldmana.

W myśl zapadłej uchwały na ostatniem posiedzeniu wydziału Koła T. S. L. im. B. Goldmana, odbyła się w ostatnią niedzielę pierwsza pogadanka o kierunku pracy naszej dla dobra kraju ojczystego.

Zaproszeni na to zebranie stawili się w komplecie o oznaczonej godzinie.

Posiedzenie zagaił przewodniczący czytelni, burmistrz p. Funkenstein, w nader serdecznych i ciepłych słowach, zachęcając zgromadzonych do korzystania z dobrodziejstwa tej instytucyi, która obok idei patryotyczno-organizacyjnej, ma nieść kaganiec oświaty w najdalsze zakątki miasta naszego.

Następnie zabrał głos inspektor szkół p. Grünes. Przystępnie i przekonywająco skreślił mowca dzieje żydów od najdawniejszych czasów, t. j. od rozprószenia ich po wszystkich krajach, zajmując się głównie stosunkami żydów w Hiszpanii, Francyi, i Niemczech porównując do stosunków u nas. Wskazał na konieczność uobywatelenia ludności naszej, a twierdzenia swe popierał faktami z historyi żydów na Węgrzech, we Włoszech i Anglii. Wspomniał również jak żydzi blisko temu pół wieku pospieszyli w szeregi powstańcze, niosąc życie i mienie w ofierze ojczyznie swojej.

Zainteresowanie i wrażenie musiało być bardzo wielkie, skoro na wniosek p. Berlasa wszyscy obecni słuchacze bez wyjątku zapisali się na członków Towarzystwa.

Wobec takiego stanu rzeczy można czytelni rokować najlepsze nadzieje, zwłaszcza, że należy się spodziewać, że tak Rada powiatowa, Rada miejska i Kasa oszczędności, jakoteż centralny związek Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie, wydatnemi subwencyami przyczynią się do utrzymania i rozwoju instytucyi naszej.

Tarnopol.

(*„Słowo żydowskie“ ekspozyturą „Jedności“. — Gościnny występ „palestyński“. — Nowy kurs polityki syońskiej. — Raut bursy żydowskiej.*)

Ze zdziwieniem i sceptycznem niedowierzaniem odczytali zapewne szan. czytelnicy *Jedności* pierwsze słowa nagłówka niniejszej korespondencyi, sądząc, że padli ofiarą niewyjaśnionej mistyfikacyi. Bo też zdawałoby się na pozór hipotezą zbyt śmiałą, ba nawet koncepcyą o wprost rażącej nieprawdopodobności podobny sąd o tutejszym t. zw. „Słówku żydowskim“, oficyalnym organie naszych nacyonalistów agresywnych; lecz po umotywowaniu tegoż zdobędzie silne atuty słuszności, gdyż facta loguntur, rozwiewając a limine wszelkie w tym względzie wątpliwości. Oto bowiem dla zapełnienia wiecznie „głodnych“ i wiecznie przeraźliwą pustką świecących szpalt swego brukowego pisemka, jakieś szczenię syońskie chwyciło za „nożyce redaktorskie“ dla przedrukowania per extensum mojej poprzedniej korespondencyi z dyskretnem pominięciem ustępu, piętnującego tchórzostwo tutejszego menera syońskiego. Nie zamierzając bynajmniej wdawać się w polemikę z wypocinami mózgowemi indywiduum syońskiego — czem sprawiłbym mu niezasłużony zaszczyt — zaznaczę tylko, iż rozbraja mnie wprost naiwność, z jaką autor owej natatki przyznaje się do swej ignorancyi. Cenne wyznanie!

Niezrażona fatalnem i bolesnem niepowodzeniem, towarzyszącem stale i ustawicznie jej występom, którymi się jedynie na śmieszność naraża (vide koresp. z Tarnopola w nr. 3. i koresp. ze Złoczowa w nr. 5. *Jedności*) p. Pewsnerowa w dalszym ciągu obwozi po kraju swój kramik oszczerstw i napaści najgorszego gatunku, wykrętów i sofizmatów, nie wytrzymujących krytyki, do jakich uciekają się ludzie, pozbawieni rzeczowych i poważnych argumentów i tracący grunt pod nogami. W swojej wędrówce ze szczególnem upodobaniem upatrzyła na swą ofiarę miasto nasze, które onegdaj znowu swym pobytem i odczytem „zaszczyciła“. Treścią i esencyą tego przemówienia było — pominąwszy bardzo rozwodniony sens jaskrawych i bombastycznych frazesów — bezsilne i gołosłowne ujadanie na asymilacyę i na *Jedność*. Słuchaczom, śmiertelnie znużonym szumem słów bez wszelkiej zgoła treści, pełnych absurdu, opowiadała przez siebie ad hoc zmyślone bajki monstrualne o zalewie antysemityzmu społeczeństwa polskiego, grożącym ludności żydowskiej. Lecz dość o tem.

Polityka syońska w naszem mieście od niedawna na nowe weszła tory, nowy przybrała kierunek. Celem zasilenia przerzedzonych znacznie kadr hufców syońskich koryfeusze partyjni, niezmordowani w wynajdywaniu „genialnych“ pomysłów i środków, zmierzających ku zbawieniu żydowstwa, po wielu nieudałych próbach rozmaitych planów i przedsięwzięć postanowili przygarnąć do swego łona element podatny, łatwo ulegający wszechwładnej dyktaturze: kobiety. Dla tem skuteczniejszego wywarcia swego wpływu i przywiązania ich silnym węzłem do swego rydwanu politycznego stworzyli nawet organizacyę specyalną: „Ruth“.

Zachodzi jednak słuszna i uzasadniona obawa, że towarzystwo to odziedziczywszy lokal po towarzystwie syońskiem „Esra“, które po krótkiem istnieniu swój suchotniczy i marnie wegetujący żywot zakończyło, przejmie też w samym zarodku zadatki na również anormalny rozwój, a raczej niedorozwój.

Towarzystwo ku wspieraniu ubogich uczniów żydowskich, pozostając pod kierownictwem radnego m. p. dra J. Horowitza, urządza w dniu 28 b. m. raut na rzecz tutejszej bursy żydowskiej w sali „Sokoła“. Cel piękny i humanitarny, na jaki przeznaczono czysty dochód z rautu, niewątpliwie zasługuje ze wszech miar na poparcie. To też spodziewać się można, że na odzew Towarzystwa tutejsza publiczność nie wstrzyma się od spełnienia szlachetnego czynu.

Zaleszczyki.

(*Zamknięcie szkoły br. Hirscha*).

Tutejszy korespondent *Słowa polskiego* donosi swemu pismu o fakcie zamknięcia szkoły bar. Hirscha. Na odpowiedzialność tego pisma podajemy jego wywody:

Przed kilku dniami przybył tu z Wiednia delegat kuratoryi fundacyi bar. Hirscha dr. Ascher z dwoma inspektorami i oświadczył tutejszej władzy miejskiej i szkolnej, że z dniem 1. lipca b. r. nastąpi stanowczo zamknięcie szkoły. Uboga młodzież powyższej szkoły doznawała wprawdzie niejednej pomocy materyalnej ze strony fundacyi, ale kierunek duchowy był zgubny, bo spoczywał w rękach syonistycznych. Dowody tego złożyło grono powyższej szkoły w czasie kandydowania Birnbauma i podczas wyborów, gdy nie widząc zwycięstwa po stronie syonistycznej, przeszło do obozu ruskich radykałów.

Dosyć gęsto mówią tu o zamiarze zakładania przez fundacyę szkół po wsiach. Wydaje się to dziwnem, że fundacya zwija szkoły w miastach, a miałaby je zakładać po wsiach. Na wszelki sposób zwrócićby należało na to baczną uwagę, bo cel tej roboty, gdyby ją zamierzano, wcale jasno się nie przedstawia.

KRONIKA.

Bal Koła Goldmana budzi żywe zainteresowanie w szerokich kołach; świadczy najlepiej o tem onegdajsze posiedzenie komitetu w sali przyjęć prezydenta Ciuchcińskiego, w którem brało udział zwyż 80 pań pod przewodnictwem prez. Rutowskiej. Zabawa zapowiada się świetnie. Kierownictwo tańców objęli znani aranżerowie pp. Nowakowski, Fangor, Nowicki i Scheib, który ułożyli już sobie pomysłowy plan kampanii tanecznej. Przygrywać będzie kapela wojskowa 95 pp. pod osobistem kierownictwem p. Konopaska. Uczestniczki zabawy czeka miła niespodzianka w formie oryginalnych karnetów. Dział dekoracyjny powierzono dekoratorowi sceny lwowskiej p. Stahlowi. Ponieważ tylko dwa dni dzielą od terminu balu, prace komitetu postępuję rączo i raźno. Komitet za ponoszone trudy będzie miał dostateczną satysfakcyę, gdyż dnia 21. b. m. sale kasyna miejskiego wypełnią się po brzegi, wszystko bo spieszy na tę zabawę, która mile się zapisze w pamięci uczestników. Komitet urzędować będzie w kasynie w sobotę popołudniu i w niedzielę przez cały dzień bez przerwy.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę dnia 21. b. m. w sali Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21) o godz. 7-mej wieczorem.

O wydaleniu żydowskiego malarza pokojowego donoszą z Mielca. Onegdaj otrzymał malarz pokojowy w Mielcu, Eliasz Sklara, mieszkający tam około 30 lat, bez najmniejszego umotywowania nakaz od starostwa, by w przeciągu 30 dni opuścił Austryę, w przeciwnym razie zostanie przemocą do granicy odstawiony. Sklara pochodzi z Rosyi, jest żonaty, ojcem kilkorga dzieci i właścicielem dwóch domów. Znany jest jako pracowity i spokojny rzemieślnik, w życiu politycznem nie brał udziału.

Kahał kołomyjski uchwalił 10.000 kor. na budowę domu żydowskiego. Prawdopodobnie pragnął pozyskać sobie partją narodowo-żydowską. Nie przypuszcza zapewne, iż dwulicowa polityka mocno na skórze jego obecnych członków odbić się może.

Proces o fałszowanie metryk żydowskich, w celach uchylenia od obowiązku służby wojskowej, odbył się niedawno w Bilce na Węgrzech. Oskarżonych było około 80 osób, z których każda skazaną została na większą lub mniejszą karę. W tej sprawie udała się deputacya, złożona z przedstawicieli okolicznych żydów do prezydenta ministrów dr. Wekerlego. W deputacyi wzięli też udział posłowie Fried i Barto, oraz prezes krajowej kancelaryi ortodoksów Frankl. Deputacya wręczyła memoryał, w którym wykazuje, iż śledztwo opierało się na fałszywych datach i faktach, przeto wyrok jest niesprawiedliwy. Dr. Wekerle przyrzekł deputacyi, iż sprawę należycie zbada i w myśl sprawiedliwości postąpi.

O mord rytualny obwiniono w kwietniu roku zeszłego mieszkającego w Bobicach obok Wilna, Weckera. Chłopi zarzucali mu zabicie chłopca chrześcijańskiego. Śledztwo prowadzono z całą surowością, ale winy Weckera wykazać nie można było. Dlatego też wypuszczono go na wolną stopę z braku dowodów winy.

Żydowscy kupcy, zapisani w miastach poza rejonem osiedlenia nie będą mogli, jak dotychczas, mieszkać w Moskwie. Na skutek takiego rozporządzenia zmuszonych było przeszło dwustu kupców żydowskich zlikwidować swe interesa w Moskwie i miasto opuścić.

Odeski generał-gubernator Tołwaczew zagroził pogromem firmie Goldsmith i Jakobs, jeśli nadal zatrudniać będzie żydów, jako tragarzy okrętowych. Na konferencyi odbytej z przedstawicielem tej firmy obecni byli sami członkowie czarnej sotni z hr. Konowzinem na czele.

Król włoski nadał tytuł „oficera włoskiej korony“ Mojżeszowi Ezekielowi, znanemu rzeźbiarzowi. Odznaczenie to spotkało Ezekiela z powodu ukończenia statui Napoleona.

Nędza robotników żydowskich w Anglii była onegdaj przedmiotem obrad masowego zgromadzenia w Londynie. Poszczególni mowcy, przeważnie ojcowie rodzin, przedstawiali ogromną nędzę, w jakiej robotnicy się znajdują z powodu braku pracy, którym nie pozostaje nic innego, jak w sobotę stanąć z głodniałemi rodzicami przed bożnicą, by wyżebrać chleb dla dzieci.

Generał perski Szapral, tajny doradca szacha miał niedawno sposobność z okazyi pobytu w Petersburgu wypowiedzenia wywiadującemu go redaktorowi *Frajnda* swego zdania o kwestyi żydowskiej w Persyi. Wedle Szaprala nie są Persowie dobrze usposobieni względem żydów. Nienawiść ta pochodzi częścią z podsycania, częścią winni są temu stanowi rzeczy sami żydzi przez wyodrębnianie się. Ruch wolnościowy, w którym żydzi biorą też udział, przyczynić się może do naprawy stosunków.

Położenie ekonomiczne żydów w Tunisie pozostawia wiele do życzenia. 30 000 żyje w brudnych, asanitarnych mieszkaniach przzeco tworzą się wszelakiego rodzaju choroby zakaźne. Nierzadko grasują tu i inne choroby, zwłaszcza umysłowe. Dziewczęta, chcąc się wydostać z takich domów, uciekają z ghetta, woląc jako śpiewaczki lub tancerki znaleść chleb u Arabów. Domokrążstwo, którem przeważnie żydzi się utrzymywali, upada silnie z powodu konkurencyi sklepów. Nędza jest dość wielka mimo wsparcia udzielanego przez gminę w kwocie 250.000 franków rocznie celem rozdziału między ubogich, których cyfra dochodzi 6000. Rząd nie czyni żadnych zabiegów celem poprawienia tych opłakanych stosunków, przeto żydzi w Tunisie zdani są na pomoc zagranicznych współwyznawców.

Komunikat biura bezpłatnego pośrednictwa pracy

Lwów, ulica Bernsteina l. 12.

WOLNE POSADY:

dla buchalterów, praktykantów, terminatorów“ krawczyń i sług do obsadzenia.

POSZUKUJĄ PRACY:

kantorzyści, kantorzystki, pisarki na maszynie, nauczyciele i nauczycielki prywatne, tokarze, ślusarze, magazynierzy, malarze szyldów, kelnerzy, piekarze i rozwoziciele pieczywa.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 9. Lwów, dnia 26. lutego 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Ostał się ino sznur...

(Z powodu zgromadzenia sprawozdawczego p. Standa i Gabla.)

Mieli złoty róg! Wygrywali upojne melodye, wyczarowywali świetlane wizye, grzmiali słowami wielkiemi, słowami nadzieji, wyzwolenia, zmartwychwstania...

I jak w jasełkach tańczyły dokoła nich zasłuchane, zadumane pary — garnął się lud — i za melodyą złotego rogu tańczył... raz dokoła ...raz dokoła.

Minął krótki czas, nawet bardzo krótki. Gdzieś się zapodział złoty róg... lud ocknął się z uśpienia, uleciały w dal wielkie słowa o wyzwoleniu, zmartwychwstaniu... Ostał się ino sznur...

Ostał się Gabel i Stand z „polityką krajową" i przyczepionym do niej jak piąte koło u wozu „klubem żydowskim".

Gdzie się podziała „pieśń zmartwychwstania"? Przyjęta w formę... interpelacyi gablowskich?

Co się stało z „ideą" o ojczyźnie hen za siedmioma górami, siedmioma rzekami? Czyż jej wyrazem ma być interwencya Standa, aby redaktora *Monitora* nie wydać sądowi za przestępstwo prasowe?

Gdzie znikły owe „zdobycze" dla ludu żydowskiego, obiecane podczas kampanii wyborczej rozgorączkowanym masom? Czyż żyd galicyjski nakarmił się mową Mahlera, wtrącającego swe trzy grosze w debatę nad ekscesami studenckimi we Wiedniu?

Gdzie szukać „programu", będącego wykładnikiem dążeń „klubu" w kwestyach ekonomicznych żydowskich? Czyż wyrazem jego ma być łatanina polityczna *von Fall zu Fall*, jaką klubik uprawia?

Gdzie znaleść punkt oparcia dla „zastępców ludu żydowskiego"? Czy w tych kilkudziesięciu akademikach, komenderujących Gablem?

Die Toten reiten schnell. Szybciej niż się spodziewano, zamiera pokraka z r. 1907. I gdyby panowie Stand i Gabel nie byli urządzili zgromadzenia „za zaproszeniami" (o demokraci!) i nie składali sprawozdania przed audytoryum akademików i panienek — byliby niezawodnie dowiedzieli się z ust reprezentantów przeróżnych stronnictw, co o ich „polityce" Galicya sądzi. Nie sztuka otrzymać „zaufanie" w takiem gronie, przypominającem jota w jotę zgromadzenia posłów bł. pam. parlamentu kuryalnego, który syoniści tak namiętnie zwalczali.

Ale panom Standowi i Gablowi wygodnie z „zaufaniem" swych leibfuchsów i pensyonarek. Mają oni to, co Anglicy nazywają: *olympian imperturbability.* Cóż takiego pana Gabla obchodzi sąd ogółu! Jeżeli gronko zauszników klaszcze nudnym jego „mowom" brawo, mizerawe jego ambicyjki są zupełnie zaspokojone. Jest on *representative man* kliczki, dającej się pomieścić w kilku pokojach — a o żydostwo, dolę jego i przyszłość niech się inni troszczą!

Ostatnie zgromadzenie p. Standa i Gabla, odbyte we Lwowie a nie w okręgach, skąd obaj ci panowie wyszli, dowodzi raz jeszcze, w jak marne ręce dostało się zastępstwo interesów żydowskich. Tani poklask i samołudzenie się — oto ich cecha i ideał.

Bo też cóżby p. Stand i Gabel powiedzieć mogli swoim w y b o r c o m? Czemby się popisali wobec tych, którzy im zawierzyli, którym złote góry obiecali, wobec których zaciągnęli poważne zobowiązania?

Wyobraźmy sobie p. Gabla nie we Lwowie, na zgromadzeniu młodzieży, lecz w okręgu wiejskim buczackim, na zgromadzeniu wyborców. Przypomnijmy sobie, kto p. Gabla wybierał. W okręgu tym jest 9·2% żydów, a 60·9% rusinów. P. Gabel miał 14.537 wyborców, w tem około 2000 żydów a przeszło 12.000 chłopów ruskich. Niech p. Gabel pojedzie w Buczackie i rozentuzyazmuje kmiotków ukraińskich dla gaju herzlowskiego w Palestynie! Albo niech opowie żydom tamtejszym, rozprószonym po wsiach i handlującym bydłem, że na komendę klubu ruskiego musiał głosować w kwestyi otwarcia granicy serbskiej dla dowozu bydła wraz z agraryuszami!

Kogo więc ci ludzie łudzą swą „działalnością"? Czyż nie czują, jak swem nieróbstwem, swą dysoryentacyą w rzeczach politycznych, swą bezprogramowością odstręczają od siebie poważnie myślące żywioły w kraju?

Dlatego też trzeba czelności nielada, aby we Lwowie sprosić sobie przyjaciół z wykluczeniem ludzi o innych przekonaniach do sali i wotum „zaufania", uzyskane w takim gronie, uważać za „zaufanie" żydostwa, za *placet* dla roboty, co do której nie ma w kraju człowieka, któryby dojrzał jej realne korzyści, naturalnie prócz tych, którzy „mowy" p. Gabla uważają również za „czyn".

Pan Gabel może w czasie obecnych feryi parlamentarnych położyć na fotelu swej kancelaryi adwokackiej wieniec laurowy i wygodnie na nim zasiąść: otrzymał wotum ufności kawiarni Grand, burszenschaftów i pensyonatów!

Ale my sądzimy: ostał mu się ino sznur...

m.

Juliusz Gomperz.

W Bernie zmarł w niedzielę jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych dla kraju mężów, członek Izby panów, Juliusz Gomperz. Z imieniem jego łączy się historya gospodarstwa Austryi od przeszło pół wieku. Jako wybitny przemysłowiec przeszedł wszystkie fazy rozwoju polityki gospodarczej rządów austryackich od Toggenburga do Weisskirchnera i brał udział w naradach nad wszystkimi kontraktami handlowymi, zaopi-

niowanymi przez Izby handlowe a zatwierdzonymi przez ciała ustawodawcze. Zabierał głos, gdy należało bronić interesów produkcyi austryackiej w gospodarskiej ugodzie z Węgrami i niejedno ostrzeżenie wyszło z jego ust, gdy ze względu na specyalne interesa agraryuszy upadły z powodu wysokich ceł na obce produkta, naturalne stosunki handlowe z państwami bałkańskiemi, zwłaszcza z Rumunią i Bulgaryą.

Gomperz urodził się 21. listopada 1824 roku i pochodził ze znakomitej rodziny, która niemałą odgrywała rolę w ostatnich dziejach żydów morawskich. Swe lata młodzieńcze opisuje sam we „Wspomnieniach z młodości", a wspominamy o nich, gdyż zarazem rzucają ciekawe światło na stosunki panujące wśród żydów w Morawach. W połowie 18. wieku przybył dziadek jego, Leopold Gomperz z Nimwegen w Holladyi. Ojciec matki jego, Lazar Auspitz, urodził się za czasów Maryi Teresy, a umarł w pierwszych latach panowania Franciszka Józefa. Z opowiadań dziadków i rodziców, którzy wybitny udział brali w życiu publicznem, mógł sobie Juliusz wyrobić należyty pogląd na epokę przekształceń dziejowych.

Auspitz był demokratą w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, nienawidził przywilejów stanowych, gdy zaś po przeobrażeniach politycznych i społecznych, jakie przebył za czasów Maryi Teresy, cesarza Józefa, Franciszka i Ferdynanda, nastąpił rok wolnościowy 1848, wziął w tym ruchu mimo podeszłego wieku gorliwy udział. Był on pierwszym, którego pochowano na nowym cmentarzu żydowskim w Bernie. Do tego czasu wolno było żydom tylko tymczasowo mieszkać w Bernie, nawet umierać, ale zmarłego niewolno tu było pochować. Położenie żydów było dość pożałowania godne. W stolicy Moraw byli jeno telerowani. Kilka tylko rodzin mogło tu stale mieszkać, inne musiały co tygodnia miasto opuszczać. W wigilię soboty odbywał się wielki wymarsz. W piątek po południu zajeżdżały liczne omnibusy i odwoziły biednych żydów do gmin rodzinnych. Były to mniejsze miasteczka morawskie, w których prowadzono w swoim rodzaju ruchliwe życie przemysłowe. Nikolsburg, Eibenschütz, Boskowice, Lipnik stanowiły szkoły wyższe wiedzy żydowskiej, szczególnie talmudu. Nawet kupcy studyowali w chwilach wolnych sabatu święte księgi. W poniedziałek wracali biedni paryasi do zwykłych zajęć w Bernie.

Rok 1848 nie przyniósł żydom zupełnej równości wobec praw. Lazar Auspitz był pierwszym żydem, którego wolno było pogrzebać w Bernie, a było to już w r. 1855. Ale pod wielu względami polepszył się los żydów w r. 1848. I tak uwolniono ich od składania podatku za niektóre przedmioty, kupione na jarmarku. Kupionej ryby nie wolno było przedtem spożyć, dopóki nie wykazano się pokwitowaniem opłaconego podatku.

Ale rodzina Gomperzów zajmowała wyjątkowe stanowisko, a świadczy o ten choćby ta okoliczność, że stryj Juliusza, Emanuel, już w początkach lat trzydziestych brał udział w ubraniu galowem w przyjęciach, dawanych przez komenderującego, na które zapraszano jedynie najznakomitszych w mieście. Ojciec i stryj niejednokrotnie swoim wpływem wyjednywali ulgi dla ciemiężonych współwyznawców. Im też zezwolono na wstąpienie w związek małżeński bez obowiązku wpisania się do jednej z morawskich gmin wyznaniowych, jednakże pod warunkiem, że przywilej ten nie rozciągnie się na ich dzieci. Ale gdy dzieci dorosły, wręczono petycyę cesarzowi Ferdynandowi, gdy tuż po wstąpieniu na tron odwiedził Berno, o przywilej dla żydów wstępowania w związki małżeńskie.

Dopiero ostatnie miesiące panowania cesarza Ferdynanda ulżyły nieco nędznej sytuacyi żydów. Rok 1848 nie przyniósł im wszystkiego, ale wiele. Dnie marcowe przyniosły z Wiednia radosne nowiny: wolność prasy, konstytutucya i gwardya narodowa. Radość nie długo trwała. Nastąpiło bezrobocie, grożono rewolucyą i plądrowaniem klasztorów, a gwardya narodowa, do której i młody Gomperz należał, musiała dniem i nocą czuwać nad bezpieczeństwem publicznem.

Nastąpiły lata wędrówki. Gomperz zwiedził Belgię, Francyę i Anglię. W salonach swej siostry, baronowej Tedesco, we Wiedniu zapoznał się z śpiewaczką opery nadwornej, Karoliną Bettelheim, którą niedługo potem pojął za żonę.

Na tem, to jest z rokiem 1866, kończą się wspomnienia z młodości, opisane przez samego Gomperza.

*

W życiu publicznem brał Gomperz bardzo żywy i wybitny udział. Kiedy w r. 1859 stworzono autonomię Izb handlowych i przemysłowych, został członkiem berneńskiej Izby i na tem stanowisku pozostał przez 47 lat, zajmując się przytem szczerze wszystkiemi instytucyami, stworzonemi przez Izbę. I tak był przewodniczącym komitetu dla wystaw światowych, dyrektorem filii banku narodowego, członkiem zarządu byłej giełdy berneńskiej, współzałożycielem morawskiego towarzystwa przemysłowego, członkiem komisyi kierującej szkołą przemysłową. Od r. 1872 wybierano go stale przewodniczącym berneńskiej Izby handlowej.

Zaufaniu ludności zawdzięcza Gomperz mandat do Rady miejskiej i Rady szkolnej. Od czasu otwarcia Sejmu w r. 1871 był stale posłem sejmowym z kuryi Izb handlowych, zaś w r. 1871 powierzył mu sejm mandat do Rady państwa. Przed ośmiu laty święcił też czterdziestoletni jubileusz pracy poselskiej. Z nastaniem bezpośrednich wyborów do parlamentu tj. od r. 1873 zastępował tamże Izbę handlową, aż do uchwalenia piątej kuryi, poczem już więcej nie kandydował. W r. 1892 zostaje powołanym do Izby panów.

Współwyznawcy stawiali Gromperza na czele swych organizacyi; przez pół wieku prawie był przełożonym gminy żydowskiej w Bernie i kuratorem morawsko-żydowskiego funduszu krajowego.

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

10 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Co ja myślę?.. Ja myślę.. nu, czy ja wiem, co ja mam myśleć o tem? Wszystko na świecie jest możliwe. Może i to się stać, że Leon pogodzi się z żoną swoją. Może on używa do pośrednictwa tego gorzelnego z Żurawiec. Może te listy żona jego przysyła?.. Już i takie bywały wypadki!...

— Rozwiedli się przecie...

Nu to co?... Rabin raz jeszcze może dać ślub. Co to znaczy rozwód? To jest tylko ceremonja, a kobieta, z którą mężczyzna żył, to już tak czy tak jego żona, i tego nic na świecie nie wymaże.

— Ona jeszcze wolna...

— I on wolny.

— Więc gdyby...

— Wszystko możliwe. Bo i dla czegóż ona za mąż powtórnie nie idzie?

— Taka bogata!...

— A on, czemu nie pozwala przychodzić swatom?...

— Nu, po prawdzie powiedzieć, to jemu swatają teraz bardzo kiepskie partye. Ja nad tem już medytowalam, czy aby Huberzy nie przeszkadzają i nie obmawiają go. Bo to w takich razach ludzie różnie przyczynę rozwodu tłumaczą. Może Leonowi przypisują winę. Och, takie zmartwienie! Już sama rada widzę, że swaci tu nie przychodzą. Myślę sobie: może Leon zda maturę, może adwokatem zostanie i będzie się mógł ożenić wtedy bogato i podług swojego gustu doprawdy... sama już nie wiem, jak na dobre tłumaczyć wszystko, żebym na złe nie wywróżyła. I chciałabym, żeby został adwokatem; a gdy pomyślę, że to tak długo się odwlecze, to jużbym wolała, żeby się z żoną pogodził...

— To to! — przerwał *reb Chiel*. — Toby jeszcze z tego wszystkiego było najlepsze. Leon już takiej drugiej *partyi* nie zrobi. Co ma dalej szukać? Mężów i żony Bóg wybiera zawsze z jednakiej *sorty*.

— Żebym ja to mogła wiedzieć co dla niego najlepsze! — mówi pani Erna. — W czem jego szczęście... Przecie to mój jedyny brat! Przecie on sierota!.. On jeszcze niczego dobrego w życiu nie zaznał. Taki był zawsze uległy naszej woli, jak grzeczne, dobre dziecko. Nigdy całej familii żadnego nie sprawił zmartwienia. Uczynił, jak chciał nasz dziadek błogosławionej pamięci!.. Wszyscyśmy doradzali Leonowi to małżeństwo z Rózią Huber, a on nie był z nią szczęśliwy. Nie.. o, nie! Teraz ja sobie znowu wszystko przypominam, że on tam nie mógł być szczęśliwy. Ja teraz sobie przypominam, jakie on mi stamtąd listy pisywał. Ja sobie teraz znowu przypominam, jak on płakał, gdy się tam ze mną żegnał, kiedym po jego ślubie wracać miała z powrotem do domu. I ja sobie teraz przypominam tę całą familię Huberów i to ich urządzenie w domu i to całe *milieu*, w jakie Leon się tam dostał. Nie, nie!.. Za nic w świecie on do nich wrócić nie może. Jam już o tem wszystkiem trochę zapomniała.. Człowiek zapomina... Człowiek sam siebie oszukuje, nie chce pamiętać, i usuwa z pamięci to, co przykre jest. Ale teraz właśnie ja znowu dokładnie sobie przypominam, jak tam wyglądało. Nie... nie!.. Ci ludzie tam... nawet nie pasują do naszej familii. Oni grają jeszcze ciągle wśród małomiejskich kapcanów rolę pobożnych, zacofanych ludzi. Gdyśmy tych Huberów widzieli przy pierwszem spotkaniu w Przemyślu, udawali postępowych.

— Nu, ten stary Huber jest bardzo światłym człowiekiem...

— Może być. Ale oni wszyscy muszą tam grać rolę zacofanych ludzi. Ja to rozumiem. Przyjdziesz między wrony, krakaj, jak i one. Nu, ale ja wiem, że Leon nie umie się maskować. Leon ma szczery, złoty charakter. On jeszcze ciągle jest taki ufny i taki wierzący, jak dziecko. We mnie serce łka, gdy ja o tem wszystkiem mówię!..

(C. d. n.)

Na wszystkich tych publicznych posterunkach bronił mądrze i politycznie powierzonych sobie interesów współobywateli. Był pionierem i inicyatorem wielu dobroczynnych i pożytecznych korporacyi, był przyjacielem sztuki i artystów.

W sprawie żydowskiej.

Głos posła Dra Grossa.

I

Przedstawiciel „niezawisłych żydów“ krakowskich wypowiedział się w ostatnich zeszytach *Krytyki* w sprawie żydowskiej — a właściwie w jednej tej sprawy kwestyi: uznania narodowości żydowskiej.

Wywody te należy omówić nietylko ze względu na osobę autora, lecz jako sformułowanie stanowiska „niezawisłych żydów“ w sprawie tak żywotnej. Szereg cennych uwag szan. autora chcę omówić, o ile nasuwają one wątpliwości ze stanowiska zasadniczego kwestyi.

Stwierdzić na wstępie trzeba, że wywód autora jest wiernem odbiciem programu stronnictwa „niezawisłych żydów“.

Jak wiadomo, podstawą tego programu w kwestyi narodowości żydowskiej — jest „konstatowanie faktów“ z pominięciem rozstrząsania tychże w życiu codziennem — a pozostawienie tegoż dyskusyom czysto teoretycznym.

To stanowisko jest też i w tym wypadku podstawą wywodów autora.

Konstatuje on trafnie szereg historycznych i współczesnych faktów — wywodzi przyczyny powstania „kwestyi żydowskiej“ w obecnem jej pojęciu — omawia sprawę narodowości żydowskiej; konstatuje jej bezcelowość w życiu praktycznem — a w konkluzyi stawia postulat wspólnej pracy.

Nasuwa się mimowoli po przeczytaniu tych trafnych samych przez się wywodów — pytanie: „Cóż z uznaniem narodowości żydowskiej?“

Autor zajmuje się przecież w swej rozprawie tą kwestyą, a na wstępie chce „przedewszystkiem z tą sprawą się załatwić“.

Oczekujemy zatem odpowiedzi na kwestyę uznania narodowości żydowskiej — tymczasem mamy szereg faktów — a w konkluzyi wezwanie do zaniechania sporu w tej kwestyi, pozostawienie jej naukowym roztrząsaniom.

Cóż jednak począć z faktem, że syoniści i innych pokrojów narodowcy żydowscy domagają się faktycznie uznania narodowości żydowskiej?

Jakich środków użyć — gdy wezwania ludzi dobrej woli o zaniechanie postulatu zupełnie pozbawionego realnych podstaw i szkodliwego — nie odnoszą najmniejszego skutku.

Wszak faktem jest, że agitacya za uznaniem narodowości żydowskiej nie tylko nie znalazła — ale nawet — jeśli nieliczebnie — to jakościowo nie przebierając w środkach — wzmogła się.

Czy można, konstatując fakt za faktem ten właśnie fakt ignorować — a rozstrzygnięcie tej kwestyi pozostawiać spokojnym naukowym dyskusyom — skoro realne życie woła o jak najdobitniejsze sformułowanie stanowiska polskiego, czy żydowskiego w tej sprawie.

Podkreślam ciągle stronę praktyczną kwestyi, wychodząc ze stanowiska programu „niezawisłych żydów“ i ich przedstawiciela — i z tego właśnie stanowiska widzę dziwną niekonsekwencyę.

Szereg trafnych spostrzeżeń czysto faktycznych — dążność do ujęcia kwestyi żydowskiej w ramy czysto praktyczne, unikanie zbędnych teoryozofii — a w końcu dojście do problemu — uznania narodowości żyd., sprawy wymagającej dziś możliwie najbardziej praktycznego ujęcia — i.. odesłanie tej właśnie sprawy, na pole roztrząsań teoretycznych, pominięcie praktycznego omówienia tego zasadniczego faktu — przez reprezentanta kierunku praktycznego w kwestyi żydowskiej. Tę niekonsekwencyę, a nawet sprzeczność można wytłómaczyć tylko istotą programu „niezawisłych żydów“.

Program ten uwzględnia jedynie fakty dnia, postulaty chwili.

W zagadnienia zasadnicze się nie wdaje — te zostawia na uboczu.

Pojmowanie charakterystyczne i dobre dla polityki dnia, ale też tylko dla tej polityki.

Niemożliwem jest bowiem ostanie się na dłuższą metę programu pozbawionego zasadniczych formuł w sprawach istotnych, które często z dziedziny czysto teoretycznych dociekań wkraczają gwałtownie w sferę życia praktycznego w całej pełni swej aktualności.

I wtedy program najbardziej realistyczny, program uwzględniający li tylko fakt i chwilę — staje bezradny, przemienia się w najmniej praktyczny, unika poprostu rozstrzygnięcia istoty rzeczy, odsyłając ją — wbrew swemu własnemu duchowi — na drogę.. teoryi.

Innemi słowy program ten w swoim realiźmie rozstrzyga kwestye dnia — zasadnicze zaś pomija, jako mające znaczenie teoretyczne.

Tak też ma się rzecz z kwestyą narodowości żydowskiej i jej uznania.

Nie ulega wątpliwości, że kwestya narodowościowa — wytwór najnowszych czasów — bez względu na jej ujemne, czy dodatnie momenty społeczne, jest i pozostanie na długo jeszcze osią dziejowych konfliktów.

Jest ona bowiem kwestyą kultury i wszystkich czynników organizmu społecznego, które się na pojęcie kultury składają.

A na tem podnóżu kulturalnem powstaje cały gmach odrębnych pojęć, wyobrażeń — idei — innemi słowy to wszystko, co indywidualizuje jednostkę zbiorową organizmu społecznego, zwaną narodem.

Jeśli zatem kwestya istnienia, czy nieistnienia, a raczej uznania prawnego, czy nieuznania charakteru narodowości w danej organizacyi kulturalno-politycznej jest wogóle kwestyą niezmiernie doniosłą, a dla środowiska, w którem taka organizacya żyje i rozwija się wprost zasadniczą — to z pewnością i przedewszystkiem odnosi się to do kwestyi uznania narodowości żydowskiej.

Rozwój tej kwestyi jest istotnym dla kierunku, w jakim pójdzie idea narodowości wśród ludności żydowskiej — dla całego wychowania sposobu myślenia — a zatem wogóle dla stanowiska żydów w naszym kraju.

Jest zatem rozwój istotnym dla polskiej sprawy w tym kraju, jako środowiska, w którym ewolucya na tle narodowościowym, lubo sztucznie wywołana, się odbywa.

Czyż można wobec tego zgodzić się na taki np. ustęp wywodów autora: „Walkę żydów między sobą co do pojęć narodowościowych należy zaniechać, sprawę tę należy pozostawić spokojnemu traktowaniu naukowemu...“

Nie idzie o walkę żydów między sobą, żaden człowiek dobrej woli nie może jej dla niej samej podsycać, — ale czyż można mówić o spokojnem traktowaniu naukowem sprawy tam, gdzie z jednej strony wybujał nad wyraz szkodliwy i bezcelowy — jak autor uznaje — nacyonalizm żydowski i nie zna granic swego rozpasania — z drugiej zaś niepodobna spokojnie, po akademicku tylko traktować tych tendencyj, które przecież są podstawą nie tylko separatystycznej ideologii wśród żydów, ale wprost roboty politycznej, syońskiej polityki dnia.

I jeśli przedstawiciel „niezawisłych żydów“ nie docenia wagi ideowej i kulturalnej tej sprawy, jej działania uczuciowego na masy, które przecież chce „skupić dla wspólnej pracy“, to oceni przynajmniej polityczną stronę postulatu narodowców żydowskich, dla których jest on podstawą roboty czysto politycznej, a zarazem jedynym wogóle ich punktem oparcia na terenie ich nowej „polityki krajowej!“

Czy można tedy sprawę tę najbardziej aktualną — zwłaszcza wobec stanowiska galicyjskich syonistów „wyłączyć — jak tego chce autor — z polityki aktualnej“?

Słusznie podnosi autor, że należałoby „iść drogą wspólną, a nie prowadzić walki politycznej dla rozstrzygania kwestyi rasy i narodowości żydowskiej, narzuconej nam przez Schönererów et consortes“.

Tak, ale rękawicę do tej walki rzucają właśnie ci „Schönererowie“ i ich żydowscy „consortes“, nie chcą jej cofnąć i nie cofną — mimo najlepszych chęci „niezawisłych żydów“ — są stroną zaczepną, bo oni właśnie tę kwestyę narodowości nam narzucają i ją zaogniają — a trudno nie podjąć tej rękawicy, rzuconej w walce o narzuconą „narodowość“, o podstawę bytu stronnictwa politycznego, którego działalność z pewnością nie uszła uwagi przywódcy „niezawisłych żydów“.

A samo uznawanie narodowości żydowskiej i skutki tegoż trafnie przedstawia autor.

Przytoczymy własne argumenty szan. autora, któreby mogły mu wystarczyć do wysnucia wniosków stanowczych, bez odsyłania sprawy na drogę teoryi.

Dr. Alfred Kohl.

Aleksander Świętochowski o „zżydziałym postępie“.

Autor „Chawy Rubin“ wypowiada się w 3 nrze *Prawdy* warszawskiej w kwestyi udziału żydów „w postępie“, kwestyi, służącej za główny cel pocisków prasy antysemickiej. Interesujące wywody długoletniego bojownika postępu przeszły u nas w kraju niespostrzeżenie i dlatego je powtarzamy.

Co począć z żydami i z „wydzierżawionym“ przez nich postępem?

Kiedy byłem redaktorem, przeglądałem wszystkie nadsyłane rękopisy w nadziei, że znajdę wśród nich jakiś oryginalny umysł, co też mi się nieraz udało. Były wszakże pomiędzy nimi takie, które po przeczytaniu pierwszych wierszy odrzucałem, nie mogąc pokonać w sobie odrazy, jaką zawsze budził we mnie zużyty frazes. Należały zaś do nich przedewszystkiem zaczynające się od tych nieśmiertelnych słów warszawskiego Eklezyasty: „Dużo się u nas mówi i pisze o kwestyi żydowskiej, ale nikt jednak jej dotychczas należycie nie rozwiązał“. Zdanie to, pojawiające się w 90 ze 100 wypadków na czele artykułów o „największej naszej bolączce“, przypomina mi zawsze odgłos kijanki, którą baby wiejskie uderzają mokrą bieliznę, położoną na płaskim kamieniu w brudnej sadzawce. W tyluż wypadkach po owem

zdaniu maszeruje w bezładnym szyku rozsypana kolumna głupstw i bananalności.

Przypuszczając, że nietylko ja mam to doświadczenie i wstręt, uprzedzam czytelników, że nie zamierzam wcale „rozwiązywać kwestyi żydowskiej“ nowym na nią poglądem. Wolałbym odzierać ze skóry zepsute śledzie. Dotknę jej tylko w związku z innym przedmiotem.

Jeżeli powstanie u nas instytucya, która ma na celu dobro społeczne, której jednak nie pobłogosławił żaden szaman, natychmiast zapisują się do niej jako członkowie i wnoszą dary jako orędownicy — żydzi. Z żydowstwem jednak nie ma ona nic łącznego, przeciwnie, jest nawet dłań wroga, gdyż stara się ścierać różnice rasowe i religijne, równouprawniać ludzi, łączyć wszystkich obywateli we wspólnej pracy i miłości dla kraju.

Jeżeli powstanie czasopismo, którego redakcya nie używa chorągwi narodowej jako chustki do nosa i nie czyni z Boga reportera, przysłającego jej natchnienia, roznosiciela, doręczającego jej wydawnictwo abonentom i woźnego, spełniającego wszelkie posługi: jeżeli to pismo broni wolności myśli, świeckiej szkoły, usamowolnienia ludu, bezpartyjnych zrzeszeń i t. p. — prenumerują je żydzi, bez których wiódłoby nędzny żywot. I ono również nie ma nic wspólnego z żydowstwem, przeciwnie, obcina jego duchowi pejsy i chałaty, zamyka mu chedery i do muzeum składa rodały.

Jeżeli w społeczeństwie podjęte zostanie jakiekolwiek przedsięwzięcie, nie zamknięte w ramach wyłączności religijnej lub plemiennej — fundusz użyteczności publicznej, stypendyum, zasiłek dla głodnych i nieszczęśliwych i t. p. — żydzi składają ofiary w daleko większym stosunku, niż ich współwyznawcy mogą z nich korzystać. Wtedy także nie chodzi o urządzanie koszernych uczt i szabasowych kuglów, lecz o pożytek ogólny, z którego zaledwie okruszyny spadają dla Izraela.

Słowem, żydzi zawsze popierają „postęp“, który bez nich zwykle by ustał a nieraz nawet przewróciłby się zupełnie. Z faktu tego wysnuwa się pasmo ciekawych zagadek. Naprzód, czy ów postęp, zwłaszcza w postaciach radykalnych, dlatego tylko nie posiada sympatyi aryjsko-polskiej, że przyczepiają się go niego żydzi, czy odstręcza ją sama swoja istota? Niewątpliwie zachodzi tu drugi wypadek. Inteligencya nasza w $^{9}/_{10}$ częściach klerykalno-szlachecka: czy podobna od niej wymagać, ażeby ona miała upodobanie tych ideałów, zasad, stosunków i urządzeń, które są wytworem kultury demokratycznej i bezwyznaniowej? Kto u nas ma być postępowcem? Czy obszarnik, posiadający zwykle wykształcenie klasy najniższej a znaczenie najwyższej; który w trudnych warunkach walki o byt nie może dać sobie rady bez taniego robotnika i pomocy proboszcza; który widzi w tem najlepszy interes dla siebie, ażeby chłopi byli ciemni i bierni a ich „duszpasterz“ z nim zaprzyjaźniony? Czy święty szczupak, któremu bezbożnicy chcą wyłowić wszystkie drobne płotki i puścić go między grube ryby, niedające się połykać? Czy rzemieślnik, którego najwyższą ambicyą jest nieść chorągiew lub trzymać drążek od baldachimu podczas procesyi? Czy fabrykant, który za najdoskonalszą technikę produkcyi uważa nadużyte ręce ludzkie a za dobro kraju — wysoką dywidendę? Czy lekarz, adwokat, kupiec, literat, który mierzy swoje szczęście promieniem koła klienteli? Czy wreszcie ogromna masa biednego ludu, który niżej się stawia w wartości od cenionych bydląt, który oprzędza swoimi marzeniami kawałek chleba lub kiełbasy, który z drobnych zabiegów i bezmyślnych pacierzy tka wątek swego życia? Zaiste — postępowość jest u nas bohaterstwem, ryzykiem a nadewszystko złym interesem.

A dlaczegóż garną się do niej żydzi, którzy przecie umieją dobrze rachować? Trzeba naprzód odsunąć zasłaniające fakt złudzenie. Tych liberałów i radykałów żydowskich jest tak mała gromada, że w każdym narodzie zdemokratyzowanym i oświeconym, przenikniętym kulturą we wszystkich warstwach, byliby zaledwie dostrzegalni w ogólnym ruchu postępowym. Lud izraelicki jest u nas najkonserwatywniejszym, najbardziej skamieniałym i martwym żywiołem w Europie, a inteligencya w ogromnej przewadze jak ławica małżów przylepia się mechanicznie muszlami obłudy do klerykalno-szlacheckiej skały. Policzymy, jaka to rzesza lekarzy, adwokatów, kupców, przemysłowców z mojżeszowymi przykazaniami na czole odmawia głośne modlitwy do rozmaitych bogów narodowego konserwatyzmu! Może żaden inny gatunek społeczny nie zawiera tylu kłamców, dwulicowców, spekulantów „robiących“ w prawomyślności. Widzieliśmy to podczas wyborów, widzimy codzień w dziennikach, sklepach, kantorach, szpitalach i biurach. Naturalnym ciążeniem każdego semity (o ile on naszego kraju nie uważa za miejsce popasu przed wędrówką do jakiejś ziemi obiecanej) może być tylko postępowość: ona go uwalnia od kajdan przeżytków kultury, ona go uszlachetnia, równouprawia, uobywatelnia, odżydza, uczłowiecza i spolszcza.

Postęp jest pojęciem obszerniejszem, niż największe butelki z eliksirami uzdrawiającymi, niż największe świątynie wyznań, niż największe torby i magazyny stronictw, bo w nim mieści się cały rozwój życia. Właściwie rozłamuje się ono na dwie połowy i na dwa ruchy: jeden, który usiłuje cofnąć je wstecz lub zatrzymać na miejscu, drugi, który je pcha ciągle naprzód, który jego formy przekształca i udoskonala a jego czynniki pomnaża i potęguje. My, dzięki długoletniemu zastojowi, dzięki ujarzmieniu, upośledzeniu i systematycznemu osłabieniu głównej masy społecznej — ludu, odbywamy przeważnie ruch pierwszy. Dlatego jesteśmy bezsilni, ubodzy i ciemni, dlatego staliśmy się anachronizmem dla całego świata kultury, dlatego on nas nie rozumie i my jego nie rozumiemy, dlatego nie wzruszamy go naszą niedolą, dlatego jesteśmy stadem głupich pawiów, krzykliwych papug i wyśmiewanynych męczenników. Postęp nie może być u nas sprawą jakiegoś stronnictwa, ale sprawą narodu. Czy go idyotyzm lub potwarz nazwie zżydziałym, czy sturczonym, to dla jego wyznawców i obrońców powinno być zupełnie obojętnem. Nieobojętnym tylko i bardzo smutnym w tych oszczerstwach, szykanach, wrzaskach małp, pragnących dla siebie wyłącznie zachować posiadanie orzechowego lasu, jest słaby w nim udział pierwiastków „narodowych“. Czy podobna wymyśleć sromotniejszy wyrok na społeczeństwo, niż to ciągle powtarzane w organach naszego patentowanego patryotyzmu zapewnienie, że gdyby żydzi usunęli się od postępu, przestałby istnieć? Wobec takich głosów zdaje się nieraz, ze słyszymy dzikie pokrzyki „tańczących szkieletów“.

Dyskusya w kwestyi żydowsklej.

Na łamach dziennika warszawskiego Dzień *rozgrywa się obecnie dyskusya w kwestyi żydowskiej. Dziwne ubóstwo myśli i naiwność przebija z większej części referatów, dotychczas zamieszczonych. Odcina się od szeregu miernot głos dra M. Themersona z Płocka, który całą kwestyę żydowską opiera na odrębności religijnej. Nie zgadzając się z takiem postawieniem kwestyi, zamieszczamy jednak mimoto wywody dra Themersona, jako będące wyrazem pewnych warstw zarówno ze strony filosemickiej jakoteż antysemickiej, dla których wciąż jeszcze centrum kwestyi jest religia a nie interesa kulturalne, społeczne i ekonomiczne.*

Kto okiem duszy zbolałej patrzy na tę ciągłą rozterkę, unoszącą dwa obok siebie tętniące żywioły na wzburzonych falach nieufności, niechęci, nienawiści, a będąc dzieckiem z łona ich obu — bo pochodzeniem z jednego, kulturą z drugiego — nie powinien być obojętnym widzem tych zapasów burzliwych, tego wzajemnego zmagania się, lecz lekarzem, szukającym, po uprzedniem rozpoznaniu etyologii bolu, metody racyonalnego leczenia w celu usunięcia walki, toczącej dwa żywe i żywotne organizmy, dla wytworzenia harmonijnego współżycia nie na zasadach pasorzytnictwa, a zobopólnej równomiernej pracy dla wspólnego dobra: dobrobytu duchowego i materyalnego.

Trudno jednakże w artykule publicystycznym zgłębić do dna całokształt tych stosunków, to też skreślę tylko jeden rys, stanowiący podług mego przekonania zasadnicze tło, nadające właściwą barwę kwestyi polsko-żydowskiej w naszym kraju.

Gdyby społeczeństwo polskie oraz żydowskie stanowiły dwie odzielne lecz jednolite każde z osobna bryły marmuru, łatwoby było może je sprządz, by wykuć z nich jeden harmonijny posąg. Ale każde z nich jest właściwie tak różnorodną mozaiką grup o rozmaitych ideałach, dążeniach, pragnieniach politycznych, że niepodobna nawet mówić o rozwiązaniu kwesyi tej zawiłej, splecionej z mnóstwem uprzedzeń rasowych, nietolerancyi religijnej, przesądów tradycyjnych, sprzeczności interesów ekonomicznych w danych warunkach — jednym zamachem pióra.

Wobec nacyonalistycznych dążności znacznych odłamów jednego i drugiego obozu daleko trudniej znaleść ten wspólny zbieżny harmonijny tor natury ogólno-ludzkiej i obywatelskiej, któryby zlał w jedno społeczeństwo krajowe obydwa, obecnie tak rozbieżnie kroczące naprzód w walce o byt, o istnienie.

Co głównie stoi temu na przeszkodzie, t. j. *zasadniczo?* Czy wyznanie? W części przeważającej nad innymi czynnikami tak — acz niezupełnie.

W społeczeństwie polskiem przeważa odłam tzw. Polaków-katolików, którzy w tej katolickości upatrują tę polskość, w których przekonaniu nie-katolik nie może być Polakiem, nie może z natury rzeczy czuć patryotycznie, kochać miłością serdeczną ziemi ojczystej, czuć po obywatelsku.

Dla tej grupy, której na imię miliony, nie stanowi chyba różnicy, czy ten żyd jest prawowierny, kroczący w jarzmie dogmatów rytualnych, czy postępowy, wierzący tylko w treść judaizmu bez formułek obrzędowych, czy też wolnomyślny, który wyrzekł się wszelkiej wyznaniowości, gdzie zatem religia już nie może, zdawałoby się, być przeszkodą w otrzymaniu patentu dojrzałości i eo ipso prawomyślności obywatelskiej.

W oczach więc tego licznego odłamu społeczeństwa polsko-katolickiego żydzi nie

są równouprawnieni i nimi być nie mogą z racyi jego światopoglądu — żydzi zaś z natury godności ludzkiej nie zgodzą się na ćwierć lub półobywatelstwo, bo tylko przy równouprawnieniu obywatelskiem w całej rozciągłości (nie mam na myśli swoistego narodowo-separatystycznego) pod względem prawnym, społecznym i co podkreślam z naciskiem, towarzyskim, żydzi en masse stać się mogą tem, czem są w tych krajach zachodnich, gdzie emancypacya wytrąciła ich ze spleśniałego ghetto, uniosła na gładką równię wielkiego oceanu życia społeczno-obywatelskiego: *krajowego.*

Zachodzi pytanie, czy nie grozi ta sama ewentualność ze strony analogicznego odłamu żydów, dla których judaizm jest alfą i omegą życia doczesnego:, czy żyd, chcąc być prawowiernym dogmatycznym według wzoru rytualnego, może pomimo to stać się szczerym obywatelem kraju, szanującym współobywateli katolickich i wogóle tak zwanych w brzmieniu pospolitem „gojów".

Zaiste niebezpieczeństwo takie zupełnie istnieć przestanie, gdy oświata dotrze do ciemnych fanatycznych mas i wleje w nie elementarną dawkę kultury, bez odbierania im kultu judaistycznego, bo ta religja bezwarunkowo nie nihilizuje uczuć obywatelskich, nie unicestwia patryotyzmu krajowego; czyż Mojżesz nie nakazuje miłować bliźniego *), a „ząb za ząb" nie stosuje się do nieżydów, lecz wkracza w dziedzinę prawno-społeczną, ogólno-ludzką w znaczeniu odszkodowania za kalectwo.

Bo oprócz torkwemadzików nikt chyba się nie zdobędzie na dosłowne komentowanie tej metafory. Zresztą czyż i obecnie zniesiona jest kara śmierci, za „zadanie śmierci, nawet kalectwa"?

„Oko za oko" w najsurowszem brzmieniu istnieje w obecnem prawodawstwie, nawet Izba francuska niedawno wypowiedziała się za karą śmierci, — cóż dopiero lat temu tysiące, kiedy kultura nie zbudowała jeszcze monumentalnego przybytku humanitaryzmu.

Nie mając zresztą zamiaru wkraczać na drogę egzegezy prawa — powracam ad rem: jak może być rozwiązana kwestya żydowska en bloc. Nie chcę jej rozwiązania dla garstki żydów, sponiewierających swe wierzenia religijne, lub wbrew przekonaniom wolnomyślnym, ateistycznym, przyjmujących chrzest dla pozbycia się miana „quantité négligeable", aby tą drogą zdobyć równouprawnienie — bo to nie jest czyn godny człowieka; nie jestem przeciwnikiem zmiany wyznania, o ile ona jest wypływem transformacyi wewnętrznej, choćby ekstazy mistycznej, kiedy neofityzm u nas uprawiany, jest przeważnie mistyfikacyą bez tła wierzaniowego.

Czy wogóle wolnomyślicielom potrzebna jest zmiana religii? Chyba w znaczeniu ideowem.

Co zaś do wyznających wiarę judaistyczną w istocie rzeczy, „vie de nomine" tylko paszportowo, to chrzest nawet o najodleglejszej przyszłości nie stanie się czynnikiem zrównania żydów w obliczu społeczeństwa polsko-katolickiego, bo na chrzest z ich strony niema co liczyć na zasadzie przeszłości historycznej

Wobec tego niepodobieństwem jest przypuszczenie, aby równouprawnienie żydów w całej ich masie miało być udziałem niedalekiej przyszłości, bez czego znowu niemożliwe jest uobywatelnienie całego społeczeństwa żydowskiego.

Dopóki zatem w społeczeństwie polsko-katolickiem tkwić będzie zasada, że „polskość to katolickość, a katolickość to polskość" — niema mowy o rozwiązaniu kwestyi żydowskiej w zakresie, obejmującym wszystkich żydów polskich — zaznaczam: „wszystkich", bo obecnie już, pomimo tego rodzaju fałszywego założenia poglądów lwiej części ogółu polskiego, istnieje znaczna grupa inteligencyi żydowskiej, która niemniej ma poczucia obywatelskiego i patryotyzmu polskiego, niż polak-katolik.

Dr. Mieczysław Themerson.

*) Talmud powiada: „Prawo kraju, w którym zamieszkałeś, niech będzie przez ciebie szanowane".

Gdy lody stopnieją...

Daleki jestem od przeceniania wartości reprezentacyjnych występów. I nikt rozsądnie myślący nie zechce utrzymywać, że przy dźwiękach muzyki, w tempie walca, wytańcowuje się idee... Nikt również nie uwierzy, aby pewne światopoglądy kształtowały się na froterowanej posadzce sali balowej... I nikt nie przypuści, aby nasiona pracy społecznej kiełkować mogły w atmosferze zabawy tanecznej..

Podobnie rzecz ma się z każdym reprezentacyjnym występem, w jakiejkolwiek się odbywa formie. Spontaniczna jego wartość nie winna być przecenianą ani niedocenianą. Zakres jego wartości już temsamem jest mocno ograniczony, iż obejmuje tylko pewną warstwę, a poza nawias wyciąga sfery szerokie, iż uczestnictwo przyznaje jednostkom a nie masom. Wszelka „uroczystość" jest oddaleniem się od rzeczywistości, staje w rozdźwięku z życiem, jest nastrojeniem się jednostki na ton o nutę wyższy niżli ten, którym życie odbrzmiewa...

I dlatego też nie sprawię naszym wrogom i ich beznadziejnie smutnemu wesołkowi ze *Wschodu* tej przyjemności, aby balowi, urządzonemu w ostatnią niedzielę na rzecz Koła T. S. L. im. B. Goldmana przyznać te tendencye, które mu mat... chciałem powiedzieć: wesołek podsuwa.

Idea asymilacyi ma dość sił, aby i taki „atak", jak w ostatnim fejletonie *Wschodu*, wytrzymać i przetrzymać. I gdyby się działalność tych, którzy około sztandaru asymilacyi skupiają, wyczerpywała na urządzaniu występów reprezentacyjnych jak obchody, bale i t. d. — pierwszybym przeciw temu wystąpił. Ale Kołu T. S. L. im. Goldmana potrzebne są fundusze na cele realne, na czytelnie, biblioteki, kursa dla analfabetów, uczelnie, broszury i t. d. Jeżeli więc w czasie karnawału urządza podobnie zresztą jak i inne stowarzyszenia zabawę taneczną i kasę wzmacnia kilkoma tysiącami koron — to chyba trzeba być kwadratowym... fejletonistą *Wschodu*, aby z tego kuć jakikolwiek zarzut.

*

Wysnuć chciałbym jednak przy tej sposobności inne reflekcye. I z góry zaznaczam, iż nie do „balu" samego je nawiązuję, iż bale wszelkie uważam za zbyt — jakby to wyrazić? — lotny czynnik, aby je ocenić za coś głębszego, niż są w istocie t. j. zabawą.

Obok siebie żyją dwa społeczeństwa, związane setkami węzłów, których stu Herzlów nawet z naddatkiem Gabla nie rozluźni. Żyją obok siebie — lecz nie ze sobą. Załatwiają setki interesów wspólnych, łączą się dla akcyi społecznych i ekonomicznych, uczestniczą we wspólnych instytucyach kulturalnych, uczą się w tych samych instytutach wychowawczych, czytają te same pisma i książki — ale nie żyją ze sobą. Brak im łącznika towarzyskiego, brak wzajemnej ufności w pożyciu towarzyskiem. Nie znają się właściwie. I to nietylko w „wyższych sferach". Od najniższych warstw po najwyższe skonstatować się daje z małymi wyjątkami takie nieufne izolowanie się obu społeczeństw. I to głównie między kobietami. Chłopka i wiejska żydówka taksamo mało „bywają" u siebie i mało wiedzą o sobie jak mieszczka katolicka i „mecenasowa" żydowska, jak „hrabianka" i plutokratka. Mniej występuje to w świecie męskim, choć i tu wytwarzają sie „kółka" i kółeczka.

Z faktu tego wynika szereg nieporozumień. Po obu stronach słyszeć można horendalne i niczem nie uzasadnione sądy. Czyście nigdy nie słyszeli o „toaletach" żydówek, co do których rzekomo nieżydówki konkurencyi wytrzymać nie mogą? Albo o braku *esprit*, którym się rzekomo odznaczać mają te „kółka" katolickie, którym w towarzyskiem zbliżeniu nie tyle chodzi o pieprzne „kawały" *pour passer le temps*, jak raczej o poważną wymianę myśli.

Takich nieporozumień jest mnóstwo. Przeradzają się one w obustronne uprzedzenia, które wyolbrzymiawszy przeszkadzają współżyciu.

Produktem nowoczesnej szkoły jest ten postęp, że siedząc przez szeregi lat na tej samej ławie członkowie różnych wyznań przekonują się, jak fałszywemi są hasła, rozsiewane przez antysemitów z jednej strony a separatystów z drugiej. Przez wspólną edukacyę osiąga się to, iż nieżyd nie musi kolegę żyda uważać za zjadacza mac przepojonych krwią, lub za osobnika cuchnącego cebulą i uciekającego przed psem, podobnie jak żyd nabiera przekonania, że nie każdy kolega należący do innego wyznania nosi pod surdutem pałkę i żydostwo gloryfikuje w pejsach.

Czyżby to współżycie z tak znakomitym rezultatem zapoczątkowane w szkole, musiało w życiu późniejszem doznać przerwy, ba nawet zupełnie ustać? W rzeczywistości dzieje się tak i w tem błąd. Po ukończeniu szkół obie strony wnikają, jak woda w gąbkę, w dwie osobne warstwy i na gruncie towarzyskiego współżycia więcej już się nie spotykają. Oddalenie się powiększa — wrażenia dodatnie zacierają — i po pewnym czasie mamy dwie nie znające się, nie rozumiejące się, zakłopotane przy przypadkowem zetknięciu się warstwy.

Fakt ten, mimo że rozgrywa się tylko w sferze towarzyskiego współżycia, a nie nosi cech „politycznych", które przyzwyczailiśmy się bałwochwalczo cenić i przeceniać — jest zawalidrogą szczerej asymilacyi, jest górą lodową, która powinna jaknajrychlej w obopólnym interesie stopnieć. I to nie tylko w sferach burżoazyjnych — lecz głównie u samych podstaw społecznych.

A przykładem świecić winni ze stron obu ci, którzy wyzbyli się parafiańszczyzny, którzy kulturalnie dojrzeli. W cieple obopólnego zaufania i sympatyi, w spółżyciu zadzierzgniętej, muszą lody stopnieć...

A wtedy może i smutne wesołki ze *Wschodu* przycichną... Wszak i ich długo do współżycia towarzyskiego prosićby nie trzeba! Groźni na łamach swych pism

jedliby z ręki jak gołąbki. Nawetby im za to komitet dystryktowy dyscyplinarki nie wytoczył, bo i on wie, że zanim nas Gabel zaprowadzi do Palestyny, trzeba tu żyć i współżyć...

Bertold Merwin.

Ustawy wyjątkowe dla żydów finlandzkich.

Odrębne ustawy, istniejące dla żydów w Finlandyi, nie od dziś zresztą niemało przyczyniają się do prawnego ich upośledzenia. Wedle ustaw finlandzkich nie wolno żadnemu żydowi wejść na terytoryum tego skalistego i na pół pustego kraju. Z chwilą złączenia Finlandyi z Rosyą, ustaw wewnętrznych nie zmieniono, zwłaszcza zaś te, które dotyczyły żydów, utrzymały się w pełnej sile. Ale kiedy car Mikołaj I. ustanowił pewne ulgi dla żołnierzy, polecił tedy, by wysłużonym żołnierzom wolno było mieszkać w Finlandyi.

To polecenie cara Finlandczycy chcieli pojąć w ten sposób, iż tylko ci żołnierze mieszkać u nich mogą, którzy swą służbę spełnili przed Mikołajem II. Ale przywilej ten nie dotyczy ich dzieci, dlatego też każdy żyd w 26 r. życia musi opuścić Finlandyę, bez względu na to, czy tam się urodził i czy ojciec jego był wysłużonym żołnierzem z czasów Mikołaja I., chyba jeśli otrzyma od senatu specyalne zezwolenie na pozostanie w kraju. Ale tych kilku wybrańców, którym senat zezwala na pozostanie w Finlandyi, musi się poddać tak ciężkim warunkom, iż z trudnością zarobić może na kawałek chleba.

Zezwolenie rozciąga się tylko na jedno albo na kilka miast, a obowiązuje tych, którym zostaje udzielonem, do tego, by nie kupczyli na targach i nie jeździli na jarmarki. Budowanie bożnic i bethamidraszów jest niedozwolone. W Helsingforsie istnieje wprawdzie jedyna synagoga, ale na jej zbudowanie pozwolił Bobrykow bez wiedzy senatu finlandzkiego.

Wedle prawa finlandzkiego nie może żyd świadczyć w sądzie, a jego przysięga jest nieważną.

Odnośnie do kwestyi rytualnego rzezania bydła wyszło w r. 1903 rozporządzenie, na podstawie którego zabroniono rytualnego rzezania. Wszelkie przedstawienia żydów nie odniosły żadnego skutku. Zwrócili się tedy do rosyjskiego generał-gubernatora, który spowodował wydanie zwalającego na rzezanie bydła wedle rytuału żydowskiego.

KORESPONDENCYE.

Tarnów.

(*„Jutrznia“*)

Dnia 14. bm. odbyło się I. Walne Zgromadzenie stow. „Jutrznia“, które stawiło sobie za zadanie rozwinąć pracę wychowawczą wśród dziatwy i młodzieży żydowskiej. Bilans 14-to miesięcznej działalności „Jutrzni“ wykazuje, że w stowarzyszeniu tem nurtują poważne i głębokie idee społeczne. Oto przedewszystkiem założono „Ochronkę“ połączoną z ogródkiem freblowskim, w której 28 dzieci biednych i opuszczonych całodziennie znajduje utrzymanie i naukę. Następnie utworzono dla biednej, opuszczonej dziatwy szkolnej t. zw. „Pomoc pozaszkolną“, która umożliwia dziatwie przygotowanie się do szkoły pod dozorem fachowej nauczycielki i pań dyżurujących. Dalej otwartą została biblioteka dla dzieci, licząca na razie 237 tomów, a wykazująca w ubiegłym roku obrót 3127 wypożyczeń i około 100 koron dochodu z samych jednocentowych opłat za jedno wypożyczenie. Pozatem urządzono w „Jutrzni“ począwszy od października 1907 każdej soboty towarzyskie zebrania dzieci bez różnicy stanu i płci, gdzie przy przeciętnej frekwencyi 120 dzieci czas mile spędzano na pląsach, zabawach i odczytywaniu powiastek moralnych. W lecie urządzano co sobotę półdniową wycieczkę a jedną całodniową w góry z każdorazową frekwencyą do 80 dzieci. Ponadto urządziła „Jutrznia“ dla dzieci w zeszłym roku 3 koncerta i deklamacyjne wieczorki, 8 przedstawień amatorskich i jeden balik dziecinny. Przedstawienia i koncerta powtarzano kilkakrotnie dla ubogiej dziatwy. Lokal „Jutrzni“ mieści się w przestronnej sali gimnastycznej tut. szkoły fund. bar. Hirscha, którą kuratorya fundacyi na cele „Jutrzni“ odstąpić raczyła. W sali tej, mogącej pomieścić do 200 młodocianych widzów, przeprowadzono oświetlenie gazowe i wybudowano przestronną i wygodną scenę.

Obrót kasowy wynosi wedle sprawozdania w przychodzie K. 8637·27, w rozchodzie K. 5727·14. Ogólny stan kasy K. 3044·61.

Kołomyja.

(*Placówka hakatystyczna*).

Słobódkę Leśną, w pobliżu Kołomyi, niegdyś własność byłego ministra Jędrzejowicza, nabyło towarzystwo filantropijne w Paryżu „Jewish colonisation assotiation“, zwane także „Ika“ w tym celu, aby tam kształcić w uprawie roli chłopców żydowskich. Urządzono wspaniałe gospodarstwo, nawet ze wzorową gorzelnią, wybudowano internat, wspaniały pałacyk dla dyrektora i otworzono szkołę z odpowiednią liczbą nauczycieli. Nie poddano jednak tej szkoły żadnemu nadzorowi krajowemu.

Frekwencya jest wielka, bo co roku bywa tam do 150 uczniów, przerabiających cały materyał naukowy w trzech kursach rocznych. Planu jednak naukowego nikt nie zna. Wydawałoby się, że prócz wiadomości potrzebnych do zawodu rolniczego, uczą tam języka polskiego, że nauczyciele zaznajamiają tak licznych uczniów z potrzebami kraju, z jego znaczeniem, że mu przysparzają pracowitych rąk i uczciwych serc. A jeżeli już zadaniem zakładu jest przygotować rolników dla Argentyny lub Kanady, to przecież należałoby pomyśleć i o tem, aby tych wychowanków coś łączyło z miejscem, które im dało poznanie życiowe, aby ich nie wychowywano w uprzedzeniu do kraju, który im dał możność do życia.

Tymczasem wychowują ich w zupełnej nieświadomości znaczenia kultury polskiej. Wychowaniec „Iki“ o wszystkiem słyszy, tylko nie o Polsce, zagadnięty, umie odpowiedzieć po niemiecku, czasem trochę po rusku, ale nie po polsku.

Nie było dawniej lepiej, ale stał na czele zakładu człowiek, który był wobec otoczenia bezstronny i obojętny. Dziś stanął na jego czele frankfurcki hakatysta Auerbach. Okoliczność, że właśnie ten wybitny żyd-Niemiec kierownicze stanowisko otrzymał, jest tem dziwniejsza, że w paryskiem dyrektoryum zasiada z Warszawy Mayersohn, do którego odnoszono się nawet z protestem przeciw Auerbachowi.

Żółkiew.

(*Z działalności „Hilfsvereinu“ — Wybory do Rady wyznaniowej*).

Z inicyatywy wiedeńskiego Hilfsvereinu odbył się tu w swoim czasie bezpłatny kurs nauki robót koronkarskich i szydełkowych pod kierownictwem przysłanych z Wiednia, fachowo uzdolnionych, nauczycielek.

Nauka miała miejsce dwukrotnie i trwała każdym razem przez przeciąg trzech miesięcy.

Korzystała z nauki poważna ilość dziewcząt, nie mających zatrudnienia a żadnych uczciwego zarobku, o który tak trudno na prowincyi, gdzie słabiej bije tętno ruchu przemysłowo-handlowego.

Brak fabryk, prowadzonych w większych rozmiarach, brak obszerniejszych warsztatów pracy i magazynów kupieckich, nie nastręcza, jak w centrach stołecznych, sposobności do uczciwego zarobkowania.

To też z zadowoleniem prawdziwem garnęły się dziewczęta ze sfer rzemieślniczych, kramarskich i drobno-kupieckich do roboty haftów. Dziś robotą tą trudni się stale setka dziewcząt, które nabrały w tej gałęzi robót ręcznych pewnej rutyny i stopniowo wydoskonaliły się w swem rzemiośle. Roboty piękne i wcale dobrze wykończone odsyłane bywają do Wiednia, skąd po odbiorze przychodzi wynagrodzenie. Ten rodzaj przemysłu domowego jest wielką ulgą i dobrodziejstwem dla dziewczęt stanu średniego i dla warstw uboższych.

W dostarczaniu robót powyższych i w wypłacie wynagrodzenia pośredniczy od dłuższego czasu z całą gotowością pani Malwina Juffowa a pomocną jej pod tym względem jest p. Schlosserowa.

Z wyborami do kahału cicho, z każdym dniem ciszej.

Wybory do tut. izraelickiej Rady wyznaniowej miały z polecenia starostwa odbyć się z końcem grudnia r. z. Tymczasem minęły już dwa miesiące od owego terminu a o wyborach ani słychu.

Obecnej, dziewiąty rok z rzędu urzędującej Radzie wyznaniowej, nie spieszy się wcale z ustąpieniem, ku czemu ma dwa ważne powody. Pro primo, obecnie fungująca reprezentacya jest z urzędowania swego bardzo zadowolona, pro secundo nie chbiałaby cenną władzę tak rychło z rąk wydać.

Kahał nasz jest wyższy nad zarządzenia, władzy a postanowienia własnego statutu są dlań rzeczą mniejszej wagi.

A może tak źle nie jest, może kahał żółkiewski o potrzebie rozpisania wyborów zapomniał tylko? Wszak w grudniu r. 1908 wyłożone były listy wyborcze, upłynął już wyznaczony do wnoszenia reklamacyj termin czy jakie wpłynęły i czy załatwione zostały o tem nie wiadomo nam, a do właściwego

aktu wyborczego mimoto wszystko nie przystąpiono jeszcze.

W korespondencyi dawniejszej wykazaliśmy, jakie zadania czekają nową Radę wyznaniową i w jakim kierunku to ciało reprezentacyjne powinno być odnowione, względnie jakiemi siłami należałoby je uzupełnić. Dziś więc spraw tych nie weźmiemy ponownie na tapet; tym razem chcieliśmy tylko uczynić małe przypomnienie pod adresem Zwierzchności wyznaniowej, że byłby już czas pomyśleć o potrzebie przystąpienia do wyborów. A tego, ufamy, szan. Rada za zbrodnię nam nie poczyta.

KRONIKA.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości zamianował Samuela Rotha, kandydata notaryalnego we Lwowie, notaryuszem w Mikołajowie.

Stabilizacya rabina. Kollegium składające się z członków żyd. Rady wyznaniowej i zarządu synagogi postępowej oraz z 23 mężów zaufania, wybranych z pośród wszystkich członków tej synagogi, uchwaliło na posiedzeniu z 21. bm. stabilizacyę dr. Samuela Guttmana, pełniącego dotychczas prowizorycznie funkcye rabina synagogalnego dla kierunku religijno-postępowego.

General-majorem zamianował cesarz pułkownika 33. p. p. Szymona Vogla. Z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku wyrażono mu za dotychczasową czynność z polecenia cesarza najwyższe zadowolenie.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę, dnia 28. b. m, o godz. 7. wieczorem w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21.)

Na dochód ochronki żydowskiej w Przemyślu odbędzie się tamże wieczór z tańcami w sobotę, dnia 27. b. m.

Bal na rzecz Koła T. S. L. im. B. Goldmana, który odbył się w niedzielę w salach Kasyna miejskiego, powiódł się pod każdym względem, jak to zresztą było do przewidzenia. Sale Kasyna udekorowane były nadzwyczaj pięknie i pomysłowo. W sali bocznej ustawiono gustowne kioski kwiatowe i szampanowe, przejście do cukierni zdobiły zwieszające się festony, poprzegradzane barwnemi lampami, dywany, makaty i obrazy, cukiernia w stylu japońskim, pełna jaśminu wszędzie zieleń i kwiaty. Sala główna nabita publicznością, zajęte nawet osłonięte kotarami loże. Na tle fraków i mundurów odbijają się przepyszne stroje pań. Gdy zabrzmiały dźwięki poloneza, rozwinął się korowód par. Poloneza prowadził przewodniczący Koła Goldmana, poseł Loewenstein z p. Rutowską, w drugiej parze szli prezydent Ciuchciński z panią Feldsteinową. W tłumie gości trudno było zorjentować się. Między innymi byli obecni wiceprezydenci dr. Rutowski, Epler i dr. Aschkenase, posłowie dr. Adam, dr. Tomaszewski, członek Wydziału krajowego dr. Jahl, rektor Mars, profesorowie uniwersytetu Balzer, Beck, Dembiński, Halban, radni miejscy Beiser, Feldstein, Rucker, Śliwiński, Wasung, Wiksel, konsul Zachariewicz, dalej Obtułowiczowie, Lilienowie, Herzigowie, Schaffowie, Hawrankowie, Parnasowie, Bieńkowscy, Lilienfeldowie, Solowijowie, Reiterowie, Moszyńscy, Bilikowie, Włodzimirscy, Weisbergowie, Dyszkiewiczowie, Piaseccy, Plutyńscy, dr Liptay, dr. Stesłowicz, dr. Wasser, Hermelinowie, Schönbachowie. i w. i. Przy bufecie gospodarowały panie: Obtulowiczowa, Bogdańska, Zajączkowska, cukiernią zarządzały panie: Borysławska, Herzigowa i Olszewska. Do kadryla stanęło 180 par. Tańce, które prowadzili pp. Nowakowski, Fangor i Scheib, zakończyły się białym mazurem o godz. 7. rano. Karnety w formie dyplomów doktorskich pomysłu p. Baranowskiego stanowić będą miłą pamiątkę dla pań. Dochód w sumie kilku tysięcy koron poważnie zasili fundusze Koła.

Miejska jatka rytualna we Lwowie. Zarząd jatek miejskich osiągnął już porozumienie z przełożeństwem Zboru izr. w sprawie dostarczania ludności żydowskiej mięsa rytualnie czystego. Kalkulacye finansowe są również pomyślne, tak, że rytualna jatka miejska będzie mogła sprzedawać mięso o 20 groszy taniej, niż jatki prywatne. Jatka taka w dzielnicy najliczniej zamieszkałej przez ludność żydowską zostanie już niebawem otwarta.

O ułaskawienie Hilsnera wniosło petycyę do cesarza towarzystwo dla ochrony przed antysemityzmem. Jak wiadomo został Hilsner skazany na śmierć, poczem w drodze łaski zamieniono mu tę karę na dożywotne więzienie. Podanie jednakowoż odrzucono dnia 16. b. m. z uwagi na to, że towarzystwo nie było uprawnione do wniesienia tegoż. Niezależnie od tego wniósł dr. Fryderyk Elbogen w imieniu matki Hilsnera prośbę do monarchy, której dotychczas nie załatwiono.

Albert Sturm, twórca nowoczesnego dziennikarstwa na Węgrzech, zmarł onegdaj w Budapeszcie. Był on długoletnim szefem oficyalnej korespondencyi rządu węgierskiego. Podczas manewrów cesarskich towarzyszył zawsze obozowi dworskiemu i zyskał swą polityczną mądrością przychylność monarchy, który go niejednokrotnie odznaczał. Sturm brał żywy udział w wszelkich akcyach filantropijnych gminy wyznaniowej, przez długie lata był członkiem zarządu peszteńskiej Chewrą Kadisza. Zmarł w 53 roku życia. Obrzęd pogrzebowy przy udziale tłumów był wyrazem sympatyi, jaką się cieszył we wszystkich kołach towarzyskich. Nad grobem wygłoszono wiele mów.

Kurya żydowska w Bośnii wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie dojdzie do skutku. Ankieta, zwołana 16. b. m. w celu naradzenia się nad podziałem kuryi, nie przyjęła wniosku na utworzenie kuryi wyznaniowej żydowskiej z uwagi na to, że na 1000 żydów przypadłby jeden poseł, podczas gdy z innych wyznań jeden poseł ma przypaść na 25000 wyborców.

Rzymski dziennik urzędowy donosi o zamianowaniu nadprokuratorem państwa w Bolonii Cezara Colomba, zaś prezydentem dworu apelacyjnego w Modenie znakomitego prawnika Jonę. Włosi nie uważają wyznania żydowskiego jako przeszkody do zajmowania wysokich stanowisk.

W celu uregulowania emigracyi żydowskiej wytworzyło się równocześnie towarzystwo w Rosyi i Ameryce. Towarzystwo ma na celu odciągnięcie emigracyi do przepełnionych, pełnych konkurencyi centrów i skierowanie tejże do miejscowości, w których emigranci znaleźliby należyte pole dla zużytkowania swoich sił.

Kolonia rolnicza „Israel" niedaleko Hawkins w Stanie Wiscounsin spłonęła doszczętnie. Istnieje zamiar przyjścia kolonistom, którzy całe mienie utracili, z pomocą w ten sposób, iż w pobliżu urządzi się dla nich nową kolonię tego samego imienia.

Znany żydożerca Puryszkiewicz, jeden z największych reakcyonistów rosyjskiej Dumy, tak dziwnie zachowywał się na publicznych posiedzeniach, że nawet zwolennicy jego wątpić poczynają o jego zdrowym umyśle. Postanowili tedy zainicyować zbadanie stanu umysłowego Puryszkiewicza przez gubernialny urząd lekarski. Jeżeli lekarze uznają go psychicznie zdrowym, wówczas zażądają wydalenia go z Dumy z powodu wstrętnego zachowywania się.

Senat finlandzki publikuje oficyalny komunikat o swojem stanowisku wobec żydów. „Podejrzywa się nas o antysemityzm, ale jest to nieprawdziwe oskarżenie. Strzeżemy tylko dawnych ustaw, wydanych w sprawie żydów w Finlandyi, a ustaw tych nigdy nie nadużywaliśmy. W ostatnich czasach wydalono 43 żydów i 70 rodzin żydowskich, które nie miały we Finlandyi prawa zamieszkiwania". Zatem nie senat, ale ustawy są antysemickie.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Bertold Merwin.

Nr. 10. Lwów, dnia 5. marca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

TREŚĆ:

Asymilacya a socyalizm.

Amicus Plato, sed magis amica veritas.

Zdarzyło się, że artykuł w *Naprzodzie*, demaskujący Janinę Borowską, napisał — żyd. Mógł go napisać równie dobrze każdy inny członek reakcyi, poseł Daszyński, dr. Bobrowski itd.

Ale napisał go przypadkowo żyd — Emil Haecker.

I kiedy proces przybrał nieoczekiwane wprost rozmiary, kiedy przestał być walką osób, a stał się sądem światopoglądów i sądem najwznioślejszych idei wolności — wówczas regulatorowie opinii, publicyści przeróżnych obozów, zadali sobie jednogłośnie pytanie: Kto był pod sądem?

Czy pod sądem była młoda studentka, co to za kilkadziesiąt rubli sponiewierać miała rzekomo ideały rewolucyi przeciw caratowi?

Czy pod sądem był redaktor, publikujący rzekome zarzuty przed dokładnem zbadaniem ich trafności?

Czy pod sądem była partya, porywająca się na rzecznika sprawiedliwości, a przegryziona rzekomo zepsuciem, ujawniającem się w szeregu skorumpowanych jednostek, owej „liście Bakaja" prowokatorów?

Czy pod sądem był carat, zaprezentowany w spółce Łopuchin-Azew, spółce żandarma i prowokatora?

Czy wreszcie pod sądem byli — żydzi? Generalizując bowiem (jak zwykle) fakt przypadkowy, iż w imieniu partyi socyalistycznej oskarżał Borowską żyd, uznała pewna część prasy polskiej za stosowne przypisać żydom lwią część wypadków, uczynić ich odpowiedzialnymi za to, co się w rewolucyi nie udało i co się udało.

Pominąć można oczywista ujadanie przeróżnych *Głosów Narodu* i *Postępów*, zawodowo miotających się na wszystko, co ma z żydostwem wspólnego. Zastanowić się jednak wypada nad enuncyacyą poważną, enuncyacyą stronictwa narodowo-demokratycznego, wypowiedzianą w nrze 95 *Słowa polskiego*.

Ustęp, odnoszący się do żydów, a określający związek przyczynowy asymilacyi i socyalizmu, brzmi w *Słowie polskiem* następująco:

Są rzeczy, które od czasu do czasu trzeba sobie otwarcie powiedzieć — sine ira et studio — aby sobie zdać sprawę z położenia. Społeczeństwo polskie wiele robi w kierunku asymilacyi żydów, w celu przerabiania ich na własny typ obywatelski, zdatny wogóle do życia zbiorowego.

Praca ta idzie opornie, co jest dowodem wewnętrznej naszej słabości, boć po obu stronach nie zbywa na dobrych chęciach w tym kierunku. Im silniejszy byłby żywioł polski, tem łatwiej szłaby asymilacya. Ale żywioły są ślepe; zostawione wolnej grze robią niespodzianki. Podczas gdy myśl o asymilacyi, zarówno żydowska, jak i polska, skierowana jest na wierzchołki kultury, któremi obie warstwy się stykają — pod ten czas żywioły mniej kulturalne działają asymilacyjnie dołem, nie zawsze bez kierunku z zewnętrz, i przemagają się wzajemnie.

Nasz socyalizm, taki jaki dziś jest w praktyce politycznej, etycznej i umysłowej, uważać należy za żywiołową zdobycz asymilacyjną, osiągniętą przez żydów na psychice polskiej. Ten teren znalazł się niepodzielnie (z pozorami jedynie podzielności) pod panowaniem ich typu duchowego.

Zdać sobie z tego sprawę leży w interesie zarówno polskiej umysłowości, jakoteż żydów, którzyby pragnęli jako tako podhodować kulturalnie swoje masy do życia publicznego, w którem dziś wszyscy muszą brać udział na zasadach karności, zaufania wzajemnego, oraz wytwarzania wspólnego instynktu politycznego.

I bez względu na to, ktoby się czuł dotkniętym wypowiedzeniem prawdy bez ogródek, należy sprawę łączności idei socyalistycznej i światopoglądu asymilacyjnego na naszym gruncie jasno postawić i historycznie uzasadnić. A może wówczas *Słowo polskie* nie będzie miało powodów do obawy, aby socyalizm stawał się i nadal „zdobyczą asymilacyjną, osiągniętą przez żydów na psychice polskiej".

A więc: czy żydzi w kraju są socyalistami? — a właściwie: czy socyalizm nasz jest zżydziały? Bo i z takiem sformułowaniem pytania często można się spotkać.

Tak i nie. Tak — bo szereg kierujących posterunków w obozie socyalistycznym obsadzony jest rzeczywiście żydami; nie — bo masa żydowska, owa przeszło 800 tysięcy licząca masa, nic — nie ma z socyalizmem wspólnego. Przeciwnie: interesa małomieszczan, dorabiających się kapitału i dążących doń — a program partyi socyalistycznej wzajem się wyklu[illegible] nas w kraju niema robotniczego proletaryatu żydowskiego, robotników fabrycznych żydowskich — są natomiast masy bądźto zupełnie pozbawione możności zarobkowania, bądź zarobkujące z niedostatecznym rezultatem. Są to pośrednicy, żyjący z dnia na dzień, a właściwie „od soboty do soboty" — drobni handlarze i miniaturowi przemysłowcy. Rozprószeni po miasteczkach modlą się do bożyszcza: kapitału, będącego zwykle ideałem niedosiężonym. Dla agitacyi socyalistycznej są to zupełnie nieprzystępne masy.

Więc skąd rekrutują się jednostki, zasilające partyę socyalistyczną?

Kiedy w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia ruch socyalistyczny zawitał do kraju — rządy konserwatyzmu i reakcyi dosięgły zenitu. Był pod ich obuchem i chłop i mieszczanin i — żyd.

Wyrazem reakcyi, buntu przeciw wszechwładztwu i jedynowładztwu konserwy był na wsi Stojałowski i stronnictwa ludowe, w mieście demokratyczne żywioły, organizujące się do zrzucenia jarzma. A żydzi?

Rozróżnić tu trzeba dwie warstwy: zacofańców i postępowców. Zacofańcy, stanowiący zwartą większość, poszli bez szemrania w służbę, stali się powolnemi narzędziami „władzy", upostaciowanej w staroście i kahale. Kilka jednostek rządziło setkami tysięcy żydów, deprawując ich po-

litycznie i używając jako tarana przeciw wszelkim opozycyjnym zapędom. Tych kilka jednostek, co to na każde skinienie władzy dostarczały tysiące głosów żydowskich, mieniło się „asymilatorami“ — i oni to byli nieszczęściem asymilacyi, oni to zwolna zabijali ruch asymilacyjny, który po r. 1863 przybierać poczynał wspaniałe formy, a pod ich wpływem zmarniał. Konserwatystom było z tem bardzo wygodnie: mieli doskonałych i pewnych pośredników, dostarczających do urn tysiące głosów i unicestwiających wszelki podryg ku wolności.

Inaczej działo się wśród inteligencyi żydowskiej. Im bardziej zwarte masy prawowiernych brnęły w zastoju i korupcyi politycznej — tem silniejszy ferment wytwarzał się wsród inteligencyi, tem więcej niezadowolenia się gromadziło. tem więcej goryczy osadzało.

Wyrazem tego niezadowolenia było popieranie światopoglądu, skrajnie przeciwnego znienawidzonej konserwie i jej faktotom. Inteligencya żydowska, demonstrując przeciw klice, rządzącej krajem, popierała socyalizm i jego rzeczników.

Czy ludzie ci byli naprawdę socyalistami? Ależ gdzie tam! Były to jednostki, których z socyalizmem nic nie łączyło. Każdy z nich składał egzamina, żenił się, kupował kamienicę, gromadził kapitały, stawał się zwolna ale nieomylnie „burżujem“. Naturalnie, o ile nie został „przewódcą“ i jako taki z wyżyny swego kapitalistycznego żywota nie komenderował robotnikami.

Tak było jeszcze w ubiegłem stuleciu: Na czele ortodoksów-żydów stali — sit venia verbo — „asymilatorzy“, będący właściwie faktorami rządzącego konserwatyzmu - na czele postępowców-żydów stali „socyaliści“, będący właściwie protestem przeciw rozpanoszonemu wstecznictwu, a mający z marksyzmem, walką z kapitałem, ośmiogodzinnym dniem roboczym i t. d. niewiele, bardzo niewiele wspólnego.

Od kilku lat sytuacya gruntownie się zmieniła. Dwie przyczyny złożyły się na to: demokratyzacya społeczeństwa i prądy narodowościowe. Z jednej strony ogół tak dalece się zdemokratyzował i politycznie dojrzał, że gwiazda pośrednika wyborczego jedna po drugiej przygasać poczynała; z drugiej strony wtargnęły w żydostwo prądy narodowościowe, a wraz z nim ludzie, którzy umiejętnie organizować poczynali żydostwo pod inną flagą, a nie ślepego posłuszeństwa i biernego oddawania głosów.

I tu wykazało się, na jak kruchych, nienaturalnych, podstawach opierał się socyalizm wśród żydów.

Socyalizm nagle znalazł się wśród żydów poza drzwiami... Nie było dlań miejsca Żyd-narodowy czy żyd-Polak stało się hasłem, elektryzującem tłumy. Polityka separatystyczna czy polityka wspólna, ruch odśrodkowy czy dośrodkowy — oto hasła, które wśród żydostwa walor mają i w przyszłości zostaną rozstrzygnięte.

Wprawdzie starał się socyalizm dostosować do nowych warunków — lecz żadnego poparcia i uznania nie znalazł. Na ostatnich kongresach socyalistycznych boje otaczano o koncesye narodowościowe. Polska partya socyalistyczna zdecydować się nie mogła: są li żydzi na ziemiach polskich synami tej ziemi, czy półżydami, czy całymi żydami, czy żydami do kwadratu. Założono osobną sekcyę żydowską — powstało konkurencyjne przedsiębiorstwo pod firmą żyd. partyi w przeciwieństwie do polskiej, wyłonił się syonizujący socyalizm czy socyalizujący syonizm. Rozgardyasz stawał się coraz większy — a siła atrakcyjna coraz mniejsza.

W demokratyzującem się coraz bardziej społeczeństwie przestali być socyaliści jedynym. choć platonicznym, wyrazem walki o władzę — a ponieważ żydzi nigdy nie byli prawdziwymi socyalistami — boć zorganizowanych robotników w kraju w ogóle niewiele, a żydów znikająco mało — rola światopoglądu socyalistycznego wkrótce się skończyła.

Pozostała garść przeżytków minionej doby, kilkunastu naczelników, którym coraz więcej brak armii.

I podobnie jak ewolucya dziejowa zmiotła i zmiata tych rzekomych „asymilatorów“, którzy nikogo nie asymilując i nikogo nie polszcząc, stali na straży interesów wstecznictwa i korupcyi, taksamo podcięła i podcina wpływ tych „socyalistów“, którzy istnieć mogli za czasów reakcyi, obecnie zaś tracą grunt pod nogami, gdyż nie opierają się o masy, nie posuwają tych mas. Ludność bo żydowska w Galicyi ma wiele podstaw do niezadowolenia i walki — ale nie ma interesów wspólnych z programem partyi socyalistycznych.

A z ruin tych, ruin nieszczerej, bo samolubnej i strojącej się w piórka asymilacyjne warstwy i nieszczerego, bo narzuconego i jedynie demonstracyjnego socyalizmu, wykwitnie nowa asymilacya, dążenie do uobywatelenia mas żydowskich, do jedności politycznej i społecznej obu społeczeństw. Do tej asymilacyi wszyscy dążyć powinniśmy, bo każdy żyd, zdobyty w kraju dla idei asymilacyjnej, jest wzmożeniem stanowiska polskiego. *m.*

W sprawie żydowskiej.

Głos posła Dra Grossa.

II

Przedewszystkiem trzeba skonstatować. że wywód dra Grossa redukuje kwestyę uznania narodowości żydowskiej — do kwestyi wpisu w rubrykach odpowiednich dokumentów urzędowych terminu „język żydowski“.

Wspomnienia purymowe.

Gdy człowiek już czuje, iż był młody, zdarza się nieraz, że w godzinie tęsknoty otwiera tajną szufladkę, aby pamiątkowemi rozrzewnić się rupieciami. Zwiędłe kwiatki, zmięte wstążeczki, zwitki zżółkłego papieru i podobne fatałaszki wywołują wtedy różnorodne uczucia w kąciku łaknącego wzruszeń serca. Przebrzmiałe niby oddawna tony odzywają się znowu cicho i nieśmiało, mgliste postacie wyłaniają się blado z toni przeszłości... Lecz często gorzki, ironiczny uśmiech zakwitnie przytem na naszych ustach. I to, co nas niegdyś bolało, i to, co radowało, co napawało rozpaczą lub w zachwyt wprawiało, wszystko, co nam przypominają relikwie wieku niewinnego i... głupiego, wydaje nam się już śmiesznem, błahem, i własna owych czasów naiwność i iluzye krytykujemy tak niemiłosiernie, jakby nas samych już wcale nie obchodziły...

Atoli wspomnienia takie czasem ni stąd ni zowąd nawiedzają nas znienacka. Przygodne jakieś słowo nagle odtwarza przed nami, jakby różdżkę czarodziejską, zapomniane wypadki i sceny, które z przerażającą niemal dokładnością udają teraźniejszość.

Ale jest to ułudne fata morgana! Wnet widmo się rozwieje przed naszą przytomnością a chłodny, nieubłagany rozsądek znacznie rozbierać wrażenia...

Purym!... Wesołe niegdyś do swawoli i obrządkowo tak swobodne święto — dla czego po tylu latach zapomnienia stajesz przedemną obecnie w całym blasku, w całej świetności, pełne uciechy i niespodzianek, takie, jakieś mnie olśniewało ongi w domu dziadka? — Oto widzę... serce me bije gwałtownie... widzę sędziwego patryarchę otoczonego licznem potomstwem, widzę siebie samego pośród rówieśników... Pokój jest rzęsiście oświetlony; nawet mosiężny „pająk“, jakie teraźniejsze pokolenie zna tylko z powieści a widuje — w muzeach starożytności, migającymi płomykami oświetla blado-niebieski pułap, jak gwiazdy błękitny strop nieba. Te gorejące wysoko nad rozchoconymi biesiadnikami świeczki dodają wesołości purymowej nieco przytłumiającej uroczystości, bo zwykle zapalane bywały tylko na cześć soboty i wieczorów sederowych... Stół tak bogato zastawiony słodyczami, nawet srebrne miski, stojące na komodzie za dziadkiem, napełnione po brzegi pieniędzmi, nie robią żadnego wrażenia na dziatwie: oczy nasze niby zaczarowane utkwione są w patryarchę, który, ach! nareszcie zaczął nucić hymn „Róża Jakóbowa“, a skoro go skończy — starsi wnuki wiedzą o tem z doświadczenia — da znak, by wpuszczać już „przebranych“ i „komedyantów purymowych“.

I oczy nasze odwracają się od dziadka do drzwi, do tych zaklętych drzwi, za któremi kryją się czarodziejskie niespodzianki. Jeszcze jedna minuta... długa jak wieczność... hymn „Róża Jakóbowa“ dobiega końca... jeszcze jedno słowo... ah! nareszcie podwoje na oścież otwarte!...

Zabawa wcale też nie daje na się czekać.

Niebawem wpada do pokoju wysoki barczysty i groźny drab z straszną maszkarą australczyka na twarzy, przy długiej i cienkiej jak nóż kuchenny szpadzie. z szlifami jak szyldy sklepowe na barkach i hełmem strażackim na głowie.

— Łaskawy panie! — bełkoce olbrzym błagalnie, stając tuż przed dziadkiem — jestem Haman... policya mnie ściga... Wszak żydzi są miłosierni... dajcie mi schronienie, na Boga!

— Schowaj się tam za tą dużą szafą! — odrzekł dziadek nader uprzejmie acz mało wzruszony, uśmiechając się jakoś dziwnie.

Oczy moje błyszczą z radości: dobrze ci tak, ty zły Hamanie!... On nas wszystkich chciał zgubić, a teraz pójdzie do kozy, jak dziadzio tylko zechce.

Ale co to znaczy: oczy me rozszerzają się nadmiernie, bo zaledwie duchowy ojciec żydożerców zdążył poskoczyć za szafę, wszedł policyant, ale nie „przebrany“, jeno rzeczywisty, policyant Malinowski, który ciągle stał przed magistratem, jeżeli nie siedział w szynku...

— Przepraszam — rzekł prawdziwy policyant — szukam Hamana, czy się czasem nie schował niegodziwiec u państwa?

— Gdzież tam! — odpiera dziadek.

Narodowcy żydowscy zaś bynajmniej na tym postulacie nie przestają, lecz idąc dalej żądają rubryki dla „narodowości żydowskiej“.

Różnica ta — mająca raczej teoretyczne znaczenie — dowodzi najwymowniej, że nie idzie tu tylko o tę — jak się autor wyraża — korzyść, że pewna część galicyjskich żydów będzie podawała przy spisach ludności, że mówi językiem żydowskim.

Idzie tu o skutki dalsze: przez prawne uznanie „języka żydowskiego“ — uznanie faktyczne żydowskiej narodowości.

Słusznie bowiem wywodzi autor, iż „w Austryi niema przepisu, że narodowość wymaga uznania ze strony państwa, dla umożliwienia jej bytu prawnego“. „Ustawodawstwo zajmuje się tylko pewnymi konkretnymi stosunkami prawnymi, mającymi praktyczne znaczenie w dziedzinie życia narodowego“.

Tak — ale właśnie konkretne stosunki, uznane prawnie — wytwarzają dany stan faktyczny, który waruje konstytucya.

Niema w Austryi „prawnie uznawanych“, czy „nieuznawanych“ narodowości, ale art. 19, ustawy zasadniczej o powszechnych prawach obywateli — daje każdej narodowości prawo rozwoju kulturalnego i ochrania je swą mocą konstytucyjną.

Ta autonomia kulturalna następuje nie na skutek uznania „narodowości“ — lecz wskutek i dla pewnego wyrazu takiej, a takiej kultury, stanu faktycznego, konkretnego objawu, którego jednak podstawę jest przecież norma prawna.

I wtedy skromne rozporządzenie ministeryalne daje pośrednio podstawę do „uznania“ za prawny stanu, którego byt od prawnego uznania jest niezawisłym. To też norma — uzasadniająca urzędowo „język żydowski“, tem łatwiejsza do osiągnięcia, że nie wymaga formy ustawy, lecz jedynie rozporządzenia ministeryalnego — musi wytworzyć stan faktyczny z wszystkimi przejawami odrębnej „urzędowo“ — kultury, wychowania etc. wogóle z przejawami, składającymi się w dalszej ewolucyi na nieuchwytne prawnie pojęcie narodowości, której rozwój chroni i popiera art. 19. austryackiej ustawy zasadniczej.

Kwestya zatem urzędowego „języka żydowskiego“ wykracza daleko poza granice, nakreślone dla niej przez posła Grossa, który nie docenia sprytu, z jakim narodowcy żydowscy poprzestają na żądaniu „języka żydowskiego“, co dla agitacyi nacyonalistycznej jest — jak widzimy — czemś daleko donioślejszym, niż skromna „korzyść — że pewna część galicyjskich żydów będzie podawała przy spisach ludności“, że „mówi językiem żydowskim“.

Pomijając na razie dalsze skutki tej na pozór „skromnej“ korzyści, skutki zredukowane oczywiście znacznie przez autora z powodu zacieśnienie kwestyi „języka żydowskiego“ do kwestyi faktu tylko (konsekwentny pogląd „niezawisłych żydów“) — przytoczyć trzeba niezwykle trafną charakterystykę tej kwestyi języka samej dla siebie w zacieśnionych przez autora ramach.

Autor stawia pytanie, jak w kwestyi „języka żydowskiego zachowują się państwa, gdzie żydzi mają zupełnie równouprawnienie prawne i duchowe, w przeciwstawieniu do państw, gdzie żydzi są prześladowani“.

Konstatuje więc, że „w Anglii i Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie żydzi mają zupełne swobody — spisy ludności wcale nie policzają osobno żydów, ani w rubryce wyznania, ani w rubryce języka“... „żydzi nie czują tam wcale potrzeby liczenia przez organa państwowe, ilu też jest żydów mówiących po żydowsku i takiego żądania ani nie stawiają wobec państwa, ani też własnymi środkami autonomicznymi nie urządzają takiego liczenia, jakkolwiekby się to tam przy zasobności ludności żydowskiej bardzo łatwo dało przeprowadzić“.

„Anglia i Ameryka — wywodzi szanowny autor dalej — nie spisuje również liczby żydów przyznających się do narodowości żydowskiej subjektywnie bez względu na język. Urząd imigracyjny zapisuje tam jedynie pochodzenie imigrantów i tam głównie żydów jako Rosyan się notuje, bo przeważna część pochodzi z Rosyi“.

To skrajne stanowisko wobec języka i narodowości żydowskiej, podniesione przez autora, stanowisko bezwzględnego negliżowania urzędowego separatyzmu żydowskiego, zgodnem jest z poczuciem i istotą postępu kulturalno-politycznego, którego wyrazem są państwa przez autora przytoczone.

Wysoka kultura i rozwój ekonomiczny tych krajów ruguje urzędowy separatyzm, który swem formalnem działaniem rozprzęga jednolitość społeczeństwa, skupionego dla celów wyższych i bardziej żywotnych, niż nacyonalistyczne mrzonki żydowskie a z drugiej strony nikt z żydów tamtejszych dzięki swej kulturze i realnej dla ogółu pracy nie będzie żądał wyodrobnienia z organizmu, wśród którego żyje, a którego dobro i rozwój obejmuje i żydów nierozdzielnie z ogółem społecznie sprzężonych.

Skrajnie przeciwny biegun w tym względzie zajmują organizmy państwowe, będące ostatniem wyrazem reakcyi wobec żydów.

„Rosya i Rumunia — przytacza autor — uważają urzędownie żydów za obcą narodowość i w spisie ludności wyraźnie wykazują żydów, jako specyalną narodowość“.

„Jedynie więc państwa, które bez zastrzeżeń ten postulat rachowania żydów jako narodowości spełniają, czynią to w interesie państwowym zmierzającym do ograniczenia żydów; ograniczenie to nie zależy od tego, czy żyd oświadcza,

---

Serce we mnie bije młotem, ale któżby się odważył pisnąć wobec dziadka.

— Zobaczym! — powiada policyant i cudem trafił odrazu prosto do szafy. — Jesteś bratku! — zakrzyknął pchając lamentującego Hamana przed siebie do środka pokoju — marsz do kozy!

— Niech pan „starszy“ pozwoli — zatrzymała go babka, podając mu duży kawał ciasta purymowego i garść daktyli. Otrzymawszy zaś od dziadka kilka sztuk srebrnej monety, Malinowski kwitując wszystko grzecznymi pokłonami, wesoły opuścił pokój z stękającym rozpaczliwie Hamanem.

Jak rzadka emocya dla dziecięcego serca! Jakie słodkie zadosyćuczynienie dla naiwnego poczucia sprawiedliwości...

Ach, wtedy bowiem nawet nie przeczuwałem, o czem się dopiero później dowiedziałem. Nie wiedziałem wówczas, że natychmiast po wyjściu z pokoju dziadka, starszy policyant i antysemita Haman w najlepszej zgodzie przy lampie w sieni dzielili się uczciwie pieniądzmi i ciastem, które ogromnymi kęsami połykali pospiesznie, aby odegrać tę samą komedyę i w innych domach żydowskich. Gdybym był wiedział wtedy o tem, jakie bolesne byłoby moje rozczarowanie!... moje cierpienie moralne!...

Lecz obecnie śmieję się z tego... bo naiwności czas już dawno minął...

Po tej krótkiej, acz wzruszającej scenie nastąpił niezwłocznie „teatr“, t. zn. przedstawienie całego epizodu z historyi biblijnej.

Otóż wchodzi długonogi wojak o ponurnym wyglądzie, cały w żelazo okuty. Na piersi i grzbiecie nosi on olbrzymie brytfanny niby pancerz, na głowie ma żelazny garnek a na ramionach i łydkach — blaszane rynny deszczowe; prawą ręką wywija grubym, kilkałokciowym drągiem a lewą opiera się na rękojeści gołego miecza.

— Jam Goliat! — obwieszcza zuchwale i odwracając się do dużej szafy, za którą pchała się garstka wylęknionych żołnierzy króla Saula, jął odgrażać się okropnie, bluźniąc, zupełnie jak napisane w Biblii, „Bogu żywemu i Jego wojownikom“.

Był to więc ów osławiony antysemita-filister, który gębą zgładzić chce całego Izraela!

W pokoju panuje cisza, jak mnie się zdaje — przygnębiająca. Pogański fanfaron oparł się wdzięcznie o sążnisty swój drąg i toczy strasznemi oczyma po zebranych...

W tem wchodzi krępy, rumiany chłopak z kosturem w prawicy, i torbą zawieszoną przez plecy. Recytuje śpiewnie,

Białe owieczki na ojcowskich pasę błoniach,
Lecz lwy i niedźwiedzie w moich konają dłoniach.
Dawidek ja, najmłodszy z Isajowych synów...

— Albom ja pies?! — obrusza się wściekle Goliat, brzękając złowrogo brytfannami. — Masz, zuchwały karle!... i chce uderzyć drągiem małego Dawidka.

Lecz ten w oka mgnieniu wydobywszy kamyk z torby, cisnął nim tak zręcznie, iż Goliat ugodzony w czoło, runął jak kłoda na podłogę. Wnet dopadli go z za szafy wszyscy żołnierze i z nadzwyczajną odwagą wywlekli za nogi z pokoju... Dawidek, otrzymawszy od babki ogromny kawał ciasta a od dziadka spory rulonik, również się wysunął.

Ach, jaka radość zapanowała wśród dziatwy! — Czyż mogłem podejrzewać, że Goliat, ten pyskaty żydożerca, w sieni zmartwychwstał, że dostał nawet najwięcej ciasta i pieniędzy?

Teraz oczywiście śmieję się gorzko z dziecinnej swej niegdyś łatwowierności, bo teraz wiem, że Goliat dotychczas żyje, że jest nieśmiertelny!...

Po wielu nieznacznych solistach, anonsuje się „pièce de résistance“: Dzieje Józefa w Egipcie.

Jakich różnorodnych wzruszeń doznałem w toku tego dramatu! Płakałem z Józefem w głębokiej cysternie, radowałem się z nim w domu dostojnika Faraonowego, drżałem o niego wobec niegodziwości pani Putyfarowej, smuciłem się z nim w więzieniu. Ale po tych wszystkich mękach odetchnąłem nareszcie uszczęśliwiony; cnotliwy i szlachetny Józef został ministrem, ba! wicekrólem!...

Ach, jaka rozkosz, jaka duma napełniła naiwną mą duszę: żyd — ministrem, wicekrólem!...

Obecnie wiem, iż był to tylko „teatr“, bo żyd nie może być ministrem, nawet... woźnym u ministra!

Ale nie śmieję się z swej ówczesnej naiwności, tylko ból i gniew ściskają mi serce...

Dosyć, dosyć już tych wspomnień purymowych!...

że przyznaje się do narodowości żydowskiej, czy też do rumuńskiej, czy do rosyjskiej, czy do polskiej, przeto też administracya państwowa o to nie pyta, bo nie jest tego ciekawą, lecz po prostu wszystkich żydów t. j. ludzi religii żydowskiej spisuje jako należących do narodowości żydowskiej. Państwo wyraża tem zapatrywanie, że wszyscy inni obywatele czują i mają pewność, że żydzi są obcymi, zaczem nie wierzy w to, by żydzi czuli się innymi, jak tylko obcymi".

Oto faktycznie dane przez autora.

Tak postępuje Rosya i Rumunia . . . . „Inne państwa, które nie osiągnęły jeszcze wyżyn rozwoju Anglii i Ameryki, szeregują żydów wyznaniowo, lecz nie poszły w ślady reakcyjnej Rosyi czy Rumunii, nie wyodrębniają par force żydów ze społeczeństwa".

To krzywda dla narodowców żydowskich.

Ideałem ich postawienie kwestyi narodowości żydowskiej w Rosyi, Rumunii . . .

Inne państwa winny iść śladem tych liberalnych wzorów, uznających narodowość żydowską.

Bo każdy człowiek religii żydowskiej należy do narodowości żydowskiej. Jeśli mówi i inaczej — kłamie.

Nie uznaje tego ni Anglia, ni Ameryka ni Austrya, żaden wogóle pogląd państwowy. prócz rosyjskiego, rumuńskiego i . . . syońskiego.

Nacyonalizm żydowski święci w ogniskach pogromów żydowskich i najskrajniejszej wobec żydów reakcyi, prawdziwe tryumfy.

To spostrzeżenie nasuwa treść wywodów posła Grossa.

Nie czyni go sam autor — idzie mu o znów tylko o kwestyę faktu — języka żydowskiego.

Dalej nie idzie u wysnuwanie wniosków, tylko ma dla nich przesłanki.

Rozpatrzmy je dalej.

Dr. Alfred Kohl.

Wszechniemiec Dr. Mahler.

Prager Tagblatt donosi, że na zgromadzeniu w Cieplicach (Czechy) poseł dr. Mahler, licząc się z niemiecko-narodowym ustrojem miasta dosłownie mówił jak następuje: „Es wurde uns gesagt, wir dürfen nicht gegen das Deutschtum kämpfen. Einer solchen Mahnung bedarf es nicht, da wir diese Absicht niemals hatten, denn wir deutschen Juden haben das Gefühl der Dankbarkeit gegenüber der deutschen Kultur und insbesondere gegenüber der Freiheitsbewegung, die ihre Förderung in erster Reihe durch die Deutschen fand. Das gilt auch für die Juden unter den anderen Nationen". (Dosłownie z „Prager Tagblatt" z 2. b. m. nr. 61 str. 4. szpalta 1.)

Jest bardzo ciekawe, że pan Mahler poza Galicyą przemawia jako „wir deutschen Juden" formalnie na kolana pada przed der „Freiheitsbewegung, die ihre Förderung in erster Reihe durch die Deutschen fand", gdy tymczasem jego wszechniemiecki kolega Wolf dwa dni przedtem na zgromadzeniu w Chebie wypowiedział bardzo „freiheitsbewegende" zdanie, że najgłówniejsza wada stosunków wewnętrznych Austryi leży w postanowieniach konstytucyi, dającej równouprawnienie wszystkim narodom w Austryi. Na końcu swej wszechniemieckiej deklaracyi mówił dr. Mahler: „Das gilt auch für die Juden unter den anderen Nationen". Kto właściwie „von den anderen Nationen" upoważnił dr. Mahlera do podobnych oświadczeń? I czemże właściwie p. Mahler jest? Pan ten zastępuje w parlamencie naród ruski, wybrany został jako reprezentant mniejszości polskiej, zważa się za wszech-niemca, a robi w ideo-i frazeologii syońskiej. I Panu Bogu świeczkę i diabłowi ogarek!

Azewszczyzna i żydzi w Dumie Państwowej.

(Oryginalna korespondencya Jedności.)

Wysoce ciekawe rewelacye w sprawie prowokatora i tajnego agenta policyi rosyjskiej, które rzuciły tak jaskrawe światło na lojalność i konstytucyonalizm reakcyi porewolucyjnej, dały też asumpt skrajnej prawicy Dumy petersburskiej do napaści na żydów w ogóle, ponieważ głośny bohater Azew jest pochodzenia żydowskiego.

Przy tej sposobności poseł Markow II., osławiony druh osławionego Puryszkiewicza (skazanego niedawno na miesiąc więzienia za obrazę bezbronnej kobiety), za przykładem „parlamentów" zachodniej Europy jął na trybunie odczytywać różne odstępy z przekładu Talmudu Lutostańskiego, dowodząc, że żydom, według ich Zakonu (!) dozwolone jest popełniać wszelkie zbrodnie. Gdy prez. ks. Wołkoński zabronił mu dalszej deklamacyi, szan. żydożerca ciągnął z złością:

— Pan nie pozwala mi przytaczać cytatów z Talmudu, więc muszę wam oświadczyć krótko: żydzi nie wiele sobie robią z moralności i dobrych obyczajów...

Poseł żydowski Niselowicz nie mógł się powstrzymać i z miejsca wykrzyknął:

— Jest to wielkie kłamstwo!

Po Markowie II. zabrał głos dep. Zamysłowskij (również z skrajnej prawicy) i starał się wykazać, że rewolucyę rosyjską „zrobili" żydzi, którzy również dostarczają wszystkich prowokatorów i t. d. i t. d.

Odpowiadając na powyższe insynuacye „prawdziwych ludzi rosyjskich", poseł Niselowicz rzekł m. in.:

— Na mnie ciąży obowiązek odpierania zarzutów ostatnich dwóch mówców. Nie spodziewałem się wszakże, że wypadnie mi także odpowiedzieć przywódcy październikowców,

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

11 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Nu, nu!.. Nie denerwuj się, bo ci to broń Boże zaszkodzi. Ty nie płacz i nie lamentuj. Spuść się na wolę Boga. Stwórca wszechświata, (nie wart jestem wymówić Jego imienia!) On już wszystkich ma na pamięci Swojej. Zostaw to Bogu. Niech i On się trochę potrapi. Niech On się dalej troszczy. My naszym ludzkim, głupim rozumem nic nie możemy. Zostaw to Bogu. Niech On się troszczy o stworzenia Swoje, które stworzył.

Pokiwała na to głową; niewiara, jaką wsącza życie oraz praca myśli, walczyły w niej z wszczepionem przez tradycyę i wychowanie, uczuciem ufności, że przecie jest Bóg, który o wszystkiem pamięta i który wszystko mocen jest uczynić.

Jednak ulżyła jej ta spowiedź przed mężem; wsparła się i skrzepiła na miłości mężowskiej, przekonawszy się, że wszystko to, co ją zajmuje i żywo obchodzi, jemu obojętne nie jest; że on czuje z nią razem, i że zawsze znajdzie w mężu skrzepienie i oparcie.

W kwandrans później zapukała u drzwi pokoju Leona.

— Proszę!

Weszła nieśmiało i zaraz od progu spytała:

— Może ci przeszkadzam?

— Niebardzo — odparł Leon. — Powtarzałem właśnie lekcyę. Za kwandrans przyjdzie instruktor.

— On jest straszny socyalista...

— A więc cóż z tego? Dziś już za to nie zamykają do aresztu. Dziś socyaliści jedzą razem obiad z ekscelencyami.

Nie o to mi chodzi. Ja tylko tak sobie mówiłam. Mnie ludzie opowiadali, że on by już dawno mógł być doktorem, ale że on nie zdaje egzaminów, bo zajmuje się polityką.

— A cóż mnie to obchodzi?.. A specyalnie.. co to ciebie, moja droga, może obchodzić?..

— Nu, co mnie to ma obchodzić?... Czy nie wolno mi o tem mówić?... Ja teraz jak do obcego wejść się tu boję. Ty stał się teraz całkiem inny, niż byłeś wprzódy. Ja ani już mówić z tobą teraz nie umiem. A dawniej było przecie inaczej. Wprzódy, to ja tobie imponowałam...

— Chyba nie sądzisz, moja droga, że teraz ja tobie znów imponować chciałbym!...

— Tyś inny teraz...

Leon nic nie odpowiedział; sięgnął po książkę, jakby do czytania się zabierał.

Nie czytał wszakże, a raczej utkwił w książce wzrok tylko po to, żeby siostra nie dojrzała wyrazu jego oczu. Czuł, że zdradzi się spojrzeniem.

— Znowu nakupiłeś tyle książek — czekła, wskazując na stół, założony nieoprawnymi tomami dzieł.

— Są mi potrzebne — odparł krótko.

— Chcesz może zdać maturę?

— Nie wiem, czy zdołam w rocznym terminie. Uczę się.

— Gdybyś miał w tem jaki cel, i chciał zostać adwokatem, tobym nawet pochwaliła...

Przerwał jej z gestem zniecierpliwienia.

— Moja droga!... Ileż razy jeszcze pytać będziesz o jedno i to samo?... Nie dręcz mnie!...

Milczała więc, w myśli ważąc, o co zaczepić znów rozmowę, bo nie chciało się jej odchodzić i rwało ją ku niemu tęskne uczucie. Wszakże nie jeno siostrą mu była, a opieką macierzyńską otoczyła wczesne jego sieroctwo, i umiłowała kochaniem podwójnem, bo miłością siostry i opiekunki. Rozpierał ją przytem żal, że oto traci nad nim władzę, która miłą jej była. Rwała ją tęsknota nietyle za bratem, jak za czemś, co w nim odczuwała, a czego ani pojąć, ani zrozumieć nie mogła, a pojąć i zrozumieć pragnęła.

— Zadowolonyś z teraźniejszego urządzenia mieszkania twojego? Podoba ci się teraz ten pokój?... Co powiedział do tych nowych mebli twój instruktor?

mianujących się też „konstytucyonalistami“ — bo i p. Szybińskij napadał na żydów — a to dowieść nam może, czego mamy oczekiwać ze strony konstytucyonalistów takiego pokroju...

Obwiniają nas żydów, że nie było wcale rewolucyi rosyjskiej, jeno żydowska... Przyznaję się wam, że słysząc to z ust posła Szulgina, wyrosłem w własnych oczach. Pomyślałem, czy istotnie wielki ruch oswobodzicielski, który owładnął całą Rosyą, był tylko dziełem moich współwyznawców? Ale dla honoru narodu rosyjskiego stwierdzić trzeba, że rzucacie oszczerstwa na naród rosyjski (oklaski na lewicy). Konstytucya rosyjska uzyskana została nietylko przez samych żydów, lecz przez cały naród rosyjski. Jeżeli zaś żydzi do tego się przyczynili, to jestem dumny z tego (oklaski). Już raz wzmiankowałem, że część młodzieży żydowskiej przyłączyła się do rewolucyi, ponieważ ją wypędzono ze szkół. Powiem nawet, że cała masa żydowska jest wrażliwa na rewolucyę nietylko dlatego, że dobijała się równouprawnienia, lecz że wtrącaliście ją w położenie najrozpaczliwszego bezprawia. Dlaczego dziwicie się, że, gdyby do morza rosyjskiego przyłączyło się nowe morze krwi i łez żydowskich, to nastąpiłaby chwila, że to morze ruszyłoby się i wyszło z brzegów? Markow wyraził życzenie, aby rząd rosyjski nie używał usług żyda Azewa. Do życzenia tego przyłączam się. Bolejemy z całego serca, że prowokator Azew jest żydem... Na podstawie prowokacyi oparte były wszystkie pogromy żydowskie. A to, że dotychczas sprawcy różnych pogromów, między innemi także siedleckiego, nie są dotychczas wykryci, spada wyłącznie na odpowiedzialność rządu“.

Mowę tę lewica przyjęła gromkim oklaskiem.

Szkoda tylko, że pos. Niselowicz nie podniósł tej okoliczności, iż administracya rosyjska szpiegów-żydów przygarnia bez ograniczeń procentowych, gdy tymczasem studentów żydowskich dopuszcza do zakładów naukowych li w stosunku 3%!.

Lambda.

Żydzi polscy w Belgii.

Publicysta hebrajski, p. Ruben Brejnin, odwiedzający od niejakiego czasu kraje zachodniej Europy gwoli badaniu stosunków tamecznych żydów wogóle a szczególnie przychodźców polskich, podaje ciekawe dane z życia żydów belgijskich, zwłaszcza brukselskich, w dzienniku warszawskim „*Unser Leben*“.

Poniżej przytaczamy najważniejsze szczegóły dotyczące zarówno samych belgijskich jakoteż napływowych ze Wschodu żydów.

Ilu współwyznawców zamieszkuje w Brukselli, p. Brejnin dokładnie określić nie może, gdyż tego nie wie sam rabin miejscowy dr. J. Schwarz (podatek gminny w Belgii nie obowiązuje), ani nawet policya, albowiem w meldunkach nikt wyznania nie podaje. Jednakże z pewnych wzkazówek statystycznych wywnioskować można, iż ludność wyznania mojżeszowego w Brukselli wynosi około 15.000, mianowicie około 13.000 tubylczych i 2.000 polskich (i rumuńskich) żydów, imigrantów z ostatnich lat trzech.

Żydzi belgijscy, przeważnie pochodzenia holenderskiego i alzackiego, są oczywiście zupełnie zasymilowani i używają równouprawnienia politycznego i społecznego. Pod względem ekonomicznym, gmina brukselska zalicza się do majętniejszych, znajdujących się w pomyślnych warunkach socyalnych. Do wybitniejszych osobistości żydowskich w stolicy belgijskiej należy prof. M. P. Errera, rektor uniwersytetu brukselskiego, prezez „Alliance Israélite“ w Belgii i członek towarzystwa „Ika“. Zajmuje on się żywo i uczynnie (prof. Errera jest adwokatem i — milionerem) wszelkiemi sprawami żydowskiemi, lubo jest bardzo daleki od idei nacyonalizmu syońskiego. — Dr. Samuel Wiener jest senatorem i radcą prawnym króla Leopolda II. Jego małżonka zasiada w zarządzie wielu towarzystw i instytucyi filantropijnych.

W świecie artystyczno-muzykalnym znani są w Brukselli kapelmistrz żyd p. M. Ed. Samuel, profesor konserwatoryum oraz pianistka p. Klotylda Kleberowa.

W gminie brukselskiej czynne są następujące, przez rząd zlegalizowane stowarzyszenia dobroczynne: „Pocieszyciele żałobników“, „Matki żydowskie“, „Chewra kadisza“ (Bractwo pogrzebowe), „Towarzystwo ubezpieczenia ubogich“ i kilka pomniejszych, mniej ważnych. Stowarzyszenia specyalnie judaistycznego niema.

Bogatsi żydzi belgijscy odznaczają się znaczną hojnością wobec biednych. Lecz udzielanie jałmużny (zwykle w kancelaryi rabinatu) odbywa się w sposób rutyniczno-biurokratyczny, bez pożytku społecznego.

Żydzi **polscy** w Brukselli, przychodźcy z Warszawy, Łomży, Lodzi, **Krakowa** i. t. d. stanowią pokaźną kolonię, składającą się z przeszło 2000 dusz (garstkę żydów rumuńskich możemy pominąć, gdyż gubi się wśród współwyznawców z Polski.) Większość tych przybyszów jest ekonomicznie upośledzona, nieliczne tylko osobniki dorobiły się miernej fortuny. Żydzi polscy nie mają żadnej łączności z belgijskimi, którzy wogóle spoglądają z pewną wyniosłością, by nie powiedzieć: z pogardą na „juifs polonais“. Przyczyniają się do tego głównie fałszywe, spaczone i przestarzałe zapatrywania Zachodu Europy na żydów ze Wschodu, „polskich“ par excellence

Wśród emigrantów-żydów z Polski znajduje się kilku drobnych fabrykantów wyrobów tekturowych: niektórzy utrzymują też skromne sklepy otwarte. Największa zaś część zajmuje się rzemiosłem, jakoto: krawiectwem, stolarstwem, rękawicznictwem, szczególnie kuśnierstwem. Bardzo wielu pracuje też po różnych fabrykach; niektórzy są komiwojażerami handlowymi. Młode kobiety i dziewczęta zarabiają także szyciem, obejmują też posady w odpowiednich magazynach konfekcyi damskiej. Jednakże płaca ich nie przewyższa normy zwykłej w Warszawie lub Łodzi.

W Belgii przychodźcy uczyć się muszą obu języków krajowych: francuskiego i flamandzkiego. Jakkolwiek zaś język flamandzki

---

Mówiła tak, a myślała zupełnie o czem innem.

— Sądzisz, że to coś niezwykłego! — sarknął.

— Niby wy mężczyźni nie dbacie o drobiazgi! Chciałam ci też dogodzić, abyś się odemnie nie wyprowadził. A nie wyprowadzisz się, nieprawdaż?... Wszak żenić się nie chcesz...

— Nie!

— A widzisz!... Nu, i gotowam cię posądzić o jakąś miłość.

Leon zarumienił się, a potem zbladł nagle; i wtedy to tem wyraźniej wystąpiły ślady przemęczenia i znużenia, widne w jego oczach, które zyskały na głębi wyrazu, a straciły na blasku. Twarz stała się ściąglejsza; linie nosa i ust zarysowały się ostro, nadając profilowi cechę wybitnie charakterystyczną. Nie był może teraz tak ładny, jak przedtem, ale twarz jego musiałaby obecnie wzbudzić ogromne zainteresowanie u tych, którzy zadają sobie trochę trudu w badaniu takich fizyognomii.

Pani Erna skorzystała z tego, że Leon patrzy w książkę i obserwowała uważnie jego profil.

— Wiesz, co przychodzi mi na myśl? — rzekła: — Tak, jak ty, musiał wyglądać Uriel Akosta. W teatrze tę rolę grają za starzy aktorzy, a to źle. Szpeci mi to nastrój całej sztuki.

Leon uśmiechnął się blado, a potem zmarszczył brwi, i wygodnie już rozłożył książkę przed sobą na stole.

Udawała, że tego gestu nie zrozumiała, i że nie domyśla się wcale, iżby pozbyć się jej pragnął w tej chwili.

— Mój mąż zna tego twojego Rosnera — rzekła niespodzianie.

Podniósł twarz z nad książki i wpił się źrenicami w jej oczy.

A ona mówiła dalej.

— Nieszczególną opinię zostawił ten Rosner w Krakowie. Może zmienił się teraz. Chwaliłeś go przecie tak bardzo.

— To mój przyjaciel.

— Podobno Huberzy mieli sprzedać Żurawce...

— Już sprzedali.

— Tak?... Nic o tem nie wiedziałam. Zapewnie Rosner tę nowinę ci przysłał w dzisiejszym liście?... Widziałam dostałeś dzisiaj dwa listy z Żurawiec...

— Kontrolujesz?...

— Zaciekawiły mnie te listy, gdym dojrzała stampilię pocztową z Żurawiec. Nieraz myślę...

— Że co? — przemrał szorstko.

— Że ty może wróciłbyś tam... Że ty może teraz żałujesz...

— Czego?!

Głos jego i spojrzenie były ostre, uczuła w sercu ból kłójący i przykry...

— Czego?! — powtórzył.

Podrażniona jego głosem i spojrzeniem, odrzekła prędko.

— Nieraz żałuje się takiego kroku, jakiś ty zrobił. Rozwód zawsze rzuca cień na charakter...

Nie dokończyła, głos uwiązł jej w krtani, bo oto z oczu jego uderzyło ją w twarz spojrzenie przejmującego bólu. Byłaby w tej chwili dała sobie wyrwać język za karę, że mówiła rzeczy, których mówić nie była powinna.

Stało się już jednak i w pokoju drżało jeszcze powietrze chwytające w lot dźwięk każdy, iżby wykuty został na wieki.

Na gruncie wzajemnych uraz pleni się niechęć, nienawiść i mściwe poczucie krzywdy. Odczuła to instynktownie pani Erna, że w tej chwili, kto wie, czy nie raz na zawsze straciła zaufanie, a może i miłość brata. W zgnębieniu wielkiem opuściła pokój, gdy nadszedł właśnie instruktor.

Leon zamknął za nią drzwi na klucz. Zawsze zresztą przy drzwiach zamkniętych odbywała się lekcya.

— Pracowaliście dużo?

— Jestem przygotowany.

— A więc proszę...,

— Dziś fizyka i matematyka...

(C. d. n.)

(podobny do narzecza dolnoniemieckiego — plattdeutsch) dla żargonowców niewielkie przedstawia trudności, żydzi polscy jednakże, snadź kierując się zdrowym jakimś instynktem, przekładają znajomość francuskiego języka wszechświatowego, międzynarodowego. P. Brejnin odwiedzał osobiście domostwa przybyszów polskich, robotników fabrycznych. Znalazł wśród nich nie mało inteligentnych, szlachetnych ludzi; niektórzy niedawno jeszcze ślęczeli nad talmudem w „jeszybotach" (uczelnie religijne). Jest to charakterystyczne, że „uczeni" ci próżniacy, pożądani na zięciów przez prostaków dorobkiewiczowskich, w kraju rodzinnym wstydzą się pracować uczciwie, natomiast na obczyźnie imają się wszelkiej roboty, zapominając o swym arystokratyzmie duchowym, wytwarzającym w Polsce niedołężny i jałowy proletaryat „uczonych w Piśmie".

W pewną niedzielę p. Brejnin odwiedził jednego z b. takich uczonych. Był to kuśnierz, niegdyś maskil (hebraita) i „jedwabny" młodzian. Zastał u niego p. Br. liczne towarzystwo rodaków, przybyłych w odwiedziny z żonami i dziećmi celem słuchania najnowszych utworów literatury żydowskiej.

Imigranci polscy założyli w Brukselii nową gminę pod mianem „Szomrej-dath" (przestrzegacze religii.) Funkcye a bina tej gminy pełni dr. Bamberger, bardzo lubiany przez żydów polskich i rosyjskich. Ritus tych ortodoksów jest „jak ritus aszkenazy w Polsce". Gmina istnieje dopiero od trzech lat i liczy 120 członków płacących podatki kultowe. Posiada ona już dwa stowarzyszenia dobroczynne: „Przytułek dla obcych" i „Pomoc położnicom".

Przed niejakim czasem syoniści z Antwerpii założyli grupę syońską w Brukselli. Znalazło się (jak się zdaje — podnosi pan Brejnin — na papierze) 120 członków, samych żydów wschodnich. Ale obecnie, po wyjeździe „prezesa" i niektórych z komitetu, związek syonistyczny w Bruksełli dogorywa, leży w agonii, nie daje żadnych oznak życia ani słychać o jakowychś zebraniach.

B. Ecner.

Przegląd statystyczny.

Żydzi w Turcyi.

Książka Jehai'a p. t. „De la situation légale des sujets-ottomans non-musulmans" podaje liczbę żydów w Turcyi europejskiej 145.000, w Turcyi azyatyckiej 220.000, w Tripolis 12.000, ogółem zatem 377.000. W Konstantynopolu znajduje się około 60.000 żydów, wśród tych 7000—8000 aszkenazych.

Prócz Jehai'a zajmowali się statystyką żydów w Turcyi Huber i Cuinet. Wedle ich obliczeń wynosi ilość żydów w Turcyi europejskiej 160.947, w azyatyckiej 201.998.

Szczegółowe tabelki przedstawiają się następująco:

Turcya europejska (wedle Hubera).

	Ogół ludności	Liczba żydów	
		absolutna	proc.
Konstantynopol (część europ.)	972.860	44.550	4·58
Sandżak Czatal.	60.000	500	0·83
Wilajet Adryanopol	1,028.201	15.967	1·55
„ Saloniki . .	1,130.842	74.123	6·55
„ Kossowo .	1,038.130	13.560	1·31
„ Monastyr .	848.863	8.247	0·97
„ Janina . .	527.120	4.000	0·76
„ Skutari . .	294.090	—	—
Razem .	5,900.046	160.947	2·73

Turcya azyatycka (wedle Cuineta).

	Ogół ludności	Liczba żydów	
		absolutna	proc.
Konstantynopol (część azyat.)	240.381	66.70	2·77
Ismidt	222.760	2.500	1·12
Wilajet Brussa .	1,626.869	3.225	0·20
Dardanelle . .	129.438	2.988	2·31
Wilajet Castamuni .	1,018.912	17	—
„ Angora . .	892.901	478	0 05
„ Trebizond .	1,047.700	400	0·04
„ Sivas . .	1,086.015	—	—
„ Erzerum .	645.702	6	—
„ Mamuret-ul-Aziz	575.314	—	—
„ Diarbekr .	471.462	1 269	0·27
„ Bitlis . .	398 625	—	—
„ Vau . . .	430.000	5.000	1 16
„ Mussul . .	300.280	6.000	2·00
„ Bagdad . .	850.000	53.500	6·30
„ Bassorah .	950.000	4.500	0·47
„ Smyrna .	1,396.477	22.516	1·61
„ Koniah . .	1,088.000	600	0 05
„ Adana . .	403 439	—	—
„ Aleppo . .	995.758	20.000	2·00
„ Bejrut . .	533.554	25.136	4·71
„ Damaszek .	955.680	5.380	0·56
„ Archipel .	325.866	1.897	0·58
„ Zor . . .	100 000	50	0·05
„ Libanon . .	399.530	—	—
„ Jerozolima .	341.638	39.866	11·67
Razem .	17,426.301	201.998	1·16

Żydzi w Alzacyi i Lotaryngii.

Biuro statystyczne alzacko-lotaryngskie ogłasza w czasopiśmie „Statistische Mitteilungen über Elsass-Lothringen" zestawienie stosunku ludności tego kraju, z czego wyjmujemy daty dotyczące żydów:

Okręgi i powiaty	Liczba żydów	
	absolutna (wyłaczając wojsko)	proc.
Strassburg — miasto . .	5.016	3·29
Strassburg — kraj . . .	2 065	2·22
Erstein	1.573	2·47
Hagenau	2.089	2·75
Molsheim	1.155	1·72
Schlettstadt	1.090	1·63
Weissenburg	1.121	2·05
Zabern	1.924	2·22
Alzacya dolna . . .	16.033	2·43
Altkirch	589	1·16
Kolmar	2.391	2·62
Gebweiler	972	1·58
Mühlhausen	3 486	1·96
Rappoltsweiler	381	0 63
Thann	495	0·81
Alzacya górna . . .	8.314	1·65
Metz — miasto	1.622	3·42
Metz — kraj	621	0·62
Boichen	643	1·51
Château-Salins	545	1·02
Diedenhofen	1.014	0·87
Forbach	769	1·03
Saarburg	895	1·46
Saargemünd	863	1·22
Lotaryngia	6.972	1.22
Alzacya i Lotaryngia .	31.319	1·81

Z zestawienie widać, że rozmieszczenie żydów po całym kraju jest nierównomierne. Najliczniej skupiają się w wielkich miastach jak Strassburg, Metz. Na Alzacyę dolną przypada więcej niż połowa żydów, zamieszkujących Alzacyę i Lotaryngię.

Wyznania w Indyach holenderskich.

W r. 1905 wynosiło ludność Indyi holenderskich 37,717.377.

Odnośnie do wyznań stanowili:

chrześcijanie 535.836
mahometanie 35,079.765
zwolennicy wyznania japońskiego
i chińskiego 463.602
hindusi 171.689
żydzi 8 605
animiści 768.751
inni 689.590

Z 8605 żydów znajdowało się 8494 na Jawie i Madurze, wśród których tylko 236 było imigrantów z Europy.

Emigracya do Stanów Zjednoczonych.

Sprawozdanie komisarza imigracyjnego Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej za czas od 1 lipca 1907 do 30. czerwca 1908 wykazuje, iż w okresie sprawozdawczym przybyło do Ameryki 732.370 osób, z czego na ludność żydowską przypada w roku 1907 106.968 osób.

Wedle komunikatu niemieckiego biura „Alliance Israelite Universelle" przybyło w ciągu roku 1908 do portu nowojorskiego 45.172 żydów, a to 17.383 mężczyzn, 16.046 kobiet, 11.743 dzieci. Z imigrantów pozostało w Nowym Jorku 32.991 zaś 12.181 pojechało w głąb kraju. Z emigrantów pochodziło: z Rosyi 33.376, z Austryi 6.003, z Węgier 2.889, z Rumunii 2.021, z Anglii 453, z Turcyi 261, z Niemiec 130, z Holandyi 12, z Francyi 9, z Hiszpanii 6, z Szwecyi 4, z Belgii 3, z Bułgaryi 2, z Grecyi 1, z Finlandyi 1, z Włoch 1.

Emigracya zmniejszyła się zatem w r. 1908 o 57·8%.

Szkolnictwo w Kijowskiem.

W okręgu naukowym kijowskim, obejmującym pięć gubernii, mieszka 1,652.938 żydów; przyjmując z tego 12% dzieci w wieku szkolnym, otrzymamy, że znajduje się tam 198.352 dzieci, potrzebujących nauki.

Natomiast uczyło się w szkołach ogółem dzieci żydowskich: w r. 1904 69 265, zaś z końcem r. 1905 — 64.717, z tego przypada: na szkoły ogólne w r. 1904 — 18.333, w r. 1905 — 20.618, na szkoły żydowskie: w r. 1904 — 50.932, w r. 1905 — 44.099. Z powyższych cyfr okazuje się, że w r. 1904 pozostało poza szkołą 129.807 dzieci żydowskich, czyli więcej niż $^2/_3$, zaś w r. 1905 liczba ich była jeszcze większą.

KRONIKA.

Burmistrzem miasta Złoczowa wybrała nowo ukonstytuowana Rada miejska dra Józefa Golda, posła do Rady państwa, dotychczasowego wiceburmistrza Złoczowa.

Przedstawienie amatorskie dla dzieci odbędzie się dnia 6. bm. w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie ul. Słoneczna 21. o godzinie 5-tej wieczorem. W skład programu wchodzą: Śpiew, deklamacye, odczyt o powstaniu Kościuszkowskiem i Racławice, sztuka odegrana przez amatorów.

Podwieczorek dla ubogich dzieci. Dnia 28. lutego odbył się w czytelni T. S. L. im Bernarda Goldmana, podwieczorek dla ubogich dzieci szkolnych. Wieczór rozpoczęła młodzież śpiewem i deklamacyą. Następnie panie zajęły się podaniem podwieczorku. Po serdecznej przemowie p. Byka, młodzież z prawdziwą uciechą dziękowała swym dobroczyńcom. Z pań dołożyli najwięcej starań około wieczoru: p prof. Beckowa, p. dr. E. Lilienowa, p. Grünhautowa, p. Balabanówna. p. Bardachowa i inne. Z panów zaś: nauczyciel szkoły im. Sobieskiego p. Berlas, p. Byk, p. Gottlieb i p. Chierer, zą co należy się im szczere uznanie. Podobne podwieczorki, pogawędki i przedstawienia dla dzieci będą się odbywały co drugiej niedzieli.

Baron Günzburg, znany filantrop i przewodniczący centralnego komitetu żydowskiego Tow. kolonizacyjnego w Petersbugu, umarł w poniedziałek w nocy na raka.

Tytuł barona nadał cesarz Zygmuntowi Kornfeldowi, prezesowi budapeszteńskiej giełdy towarowej i węgierskiego banku kredytowego w uznaniu zasług na polu gospodarstwa krajowego. Odznaczenie to spotkało się z aplauzem najszerszych sfer. O zasługach Kornfelda rozpisują się szeroko dzienniki węgierskie bez względu na swą markę polityczną, począwszy od organu antysemickiego *Alkotmany*, a skończywszy na żydowsko-ortodoksyjnej *Allgemeine jüdische Zeitung*.

W sprawie równouprawnienia żydów Bośnii i Hercegowiny przy wyborach do ciała prawodawczego, wytworzył się za inicyatywy dra Sterna komitet, złożony z posłów żydowskich do parlamentu i wybitniejszych gmin wyznaniowych. Równocześnie wytworzył się komitet na Węgrzech, któremu prezydent ministrów dr. Weckerle przyrzekł poparcie. W krajach okupowanych złączyły się obie gminy, aszkenazyjska i sfardyjska, celem wspólnego działania. Komitety mają wszcząć energiczną akcyę, by 11.000 żydom umożliwić wykonanie praw obywatelskich.

Konfiskacie uległ pierwszy numer wychodzącej w Budziszynie gazety *Deutsche Zeitung* z powodu nagłówka: „Kupujcie tylko u chrześcian!“ — Rekurs i interpelacya chrześcijańsko-socyalnego posła Fisslthalera i tow. w parlamencie nie odniosły skutku. Rekurs odrzucono i zatwierdzono konfiskatę na podstawie § 302 (podburzanie). Szkoda, że nie wszędzie prokuratorya w takich wypadkach na ten paragraf się nie powołuje.

Ofiarą zatargów na granicy Bośnii padł między innymi Izak Smiel, gdy w czasie ćwiczeń wojskowych oddział napadnięty został przez uzbrojonych Czarnogórców. Na grobie rekruta złożono wieniec i woreczek ziemi, jako dar miasta Klausenburgu, z którego pochodził.

Echa zjazdu rabinów. W Królestwie polskiem powstały ostatnio towarzystwa „Szomre szabos“, mające na celu święcenie soboty, które formalnie teroryzują mieszkańców dzielnic żydowskich. Członkowie zjawiają się w piątek popołudniu, zmuszają kramarzy do zamykania sklepów i napędzają przekupniów. W razie oporu uciekają się do gwałtu, policzkując opornych i wyrzucając ich kram na bruk. Towarzystwa te zmuszają prócz tego właścicieli realności do wypowiadania lokalu tym kupcom żydowskim, którzy nie święcą soboty, albo same odnajmują sklepy i oddają je takim osobom, które obowiązują się do zamykania sklepów w sobotę. Ponieważ okazało się, że władze tolerują postępowanie „żydowskich czarnych sotni“, wytworzyła się samoobrona, złożona z młodzieży postępowej, która ma czynnie bronić kupujących przed napadami chasydów.

Na mahometanizm przeszła w ostatnich czasach większa ilość żydów rosyjskich. Mimoto większych praw nie uzyskali, gdyż wedle najświeższego okólnika ministerstwa spraw wewnętrznych, uznanego prawnie przez senat, ograniczenia żydów nie wynikają z ich religii, ale z ich właściwości narodowych. Oto rezultat, a raczej „zdobycz“ roboty narodowców żydowskich.

Pomnik Mendelsohna, dłuta rzeźbiarza Marcusego, odsłonięty został onegdaj w Berlinie w ogródku szkoły żydowskiej. W uroczystości wzięli udział reprezentanci miasta i krewni Mendelsohna.

British Museum święciło niedawno 150 rocznicę powstania. Z tej okazyi przypomina *Jevish World*, iż pierwszym, który natychmiast po otwarciu ofiarował muzeum większy dar był, żyd Salomon da Costa. Ofiarował bogato wyposażoną bibliotekę żydowską, która swego czasu znajdowała się na dworach królów angielskich, przechodziła różne koleje, wreszcie trafem nabył ten cenny zbiór da Costa, by oddać go na usługi narodu angielskiego. British Museum ma jeszcze jeden dar p. t. „Waddeston bequest“ wartości 300,000 funtów szterlingów, do zawdzięczenia żydowi, mianowicie zmarłemu baronowi Ferdynandowi Rotszyldowi.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 11. Lwów, dnia 12. marca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Akcya oświatowa w zachodniej części kraju.

(Oryginalna korespondencya „Jedności".)

Kraków.

Już czterdzieści lat temu znalazło się na terenie krakowskim grono młodzieży, które postawiło sobie szlachetny cel szerzenia oświaty polskiej narodowej pośród ciemnych mas ludności żydowskiej. Głównymi bojownikami tego wzniosłego ideału byli: Samuelson, Kon, Ettinger, Warszauer, Geisler, Schönbrun i żyjący obecnie w Krakowie prof. Rosenblatt. Praca ich rozwijała się w naszem mieście — gdzie przecież wpływ kultury polskiej wycisnął daleko głębsze piętno na żydach, niż we wschodnich częściach kraju — bardzo owocnie, lecz kiedy się zakradły niezdrowe, importowane z zagranicy prądy syonistyczne, kiedy coraz częściej brzmiały na naszym bruku hasła separatyzmu, wtedy praca ta zaczęła przycichać, a wreszcie przycichła zupełnie . . .

Potrzebę jednak podjęcia jej, podczas tego zupełnego zaniku, czuło i czuje nadal społeczeństwo — i to nie tylko społeczeństwo żydowskie, lecz i chrześcijańskie, a w szczególności młodzież, czego najlepszym dowodem jest urządzony przez akadem. stowarzyszenie „Zjednoczenie" odczyt dr. Alfreda Kohla ze Lwowa na temat: „Podstawy pracy oświatowej wśród żydów w naszym kraju". Odczyt ten przez swoją trzygodzinną dyskusyę przed zapełnioną salą wykazał, jak serdecznie młodzież do pracy tej się odnosi.

Lecz nie poprzestano tylko na odczycie. Na drugi dzień w sali obrad Zarządu Głównego T. S. L. zabrało się przeszło trzydzieści pięć osób (zaproszeń wysłano czterdzieści) ożywionych jedną szczerą myślą założenia na gruncie krakowskim Koła T. S. L. pracującego podobnie wśród ludności żydowskiej, jak Koło im. Bernarda Goldmana we Lwowie. Obecnymi byli główni przedstawiciele inteligencyi zarówno żydowskiej jak i chrześcijańskiej a więc: wicepr. Sare, prof. Rosenblatt, dr. März, dr. Silbermann, dr. Klębkowski, dr. Stępowski, inż. Natanson i. t. d. Jako przedstawiciele zarządu koła T. S. L. im. Goldmana we Lwowie uczestniczyli w zebraniu dr. B. Merwin i dr. Alfred Kohl. Zebranie zagaił wicepr. m. Krakowa p. Sare, następnie delegat Koła T. S. L. im. Goldmana zwięzłym, a treściwym referatem poinformował obecnych o działalności Koła. Po nim zabrał głos p. inż. Natanson, jako przedstawiciel Zarządu Głównego T. S. L. w krótkich, ciepłych słowach przedstawił serdeczne przejęcie się tą ważną sprawą nie tylko Zarządu Głównego T. S. L. lecz i całego społeczeństwa polskiego. Gorąca, a prawie przez każdego z obecnych prowadzona dyskusya, która się w toku obrad rozwinęła, wykazuje jak wielkie istnieje zainteresowanie dla pracy Goldmanowskiej w Krakowie. Prawda, padły też i słowa gorzkiego pesymizmu, lecz śmiało powiedzieć można, że zdania optymistyczne przeważyły i że podczas całego zebrania czuć było serdeczne sharmonizowanie pomiędzy żydami, a chrześcijanami. Obrady zostały zakończone przyjęciem wniosku następującego:

„Zebrani dnia 7. marca 1909 uchwalają w zasadzie potrzebę założenia Koła T. S. L. i wybierają komitet złożony z dwunastu osób, który weźmie w swe ręce akcyę wstępną i zredaguje odezwę do społeczności chrześcijańskiej i żydowskiej z terminem zwołania walnego zgromadzenia za 4 tygodni".

Mamy więc nadzieję, że praca ta w duchu czysto bezpartyjnym polskim na gruncie krakowskim doskonale rozwijać się będzie i z zupełnym spokojem spoglądamy w przyszłość. Zapewne i nasi „przyjaciele" ze *Wschodu* oraz *Głosu Narodu* za zwykłą szlachetnością akcyę naszą wkrótce określą.

W najbliższym czasie dalsze wiadomości.

Edm. Rppt.

Fronda w obozie syońskim.

Głośny działacz w tutejszym poalej-syonizmie, p. Herz, wydał niedawno broszurkę p. t. „Narodowa polityka diasporalna". Chęć swobodnego wygadania się skłoniła go do jej napisania, innego bo wyjścia, jak sam twierdzi, nie miał:

„Wielki „respekt" galicyjskich syonistów przed „manipulacyą polityczną", doprowadza do tego, że syońsko-polityczni „panowie" irytują się, gdy ktoś, co nie może tego więcej znieść, pozwoli sobie wypowiedzieć słowo przeciwko temu.

Powtarzam „wypowiedzieć słowo przeciwko temu", bo k i l k a słów przy najlepszych chęciach nie ma gdzie odpowiedzieć ani napisać, gdyż „żydowsko-narodowa partya polityczna" wzięła w posiadanie prasę syońską i postanowiła nie przepuszczać żadnego wolnego słowa ani wolnej myśli i grozi nawet wykluczeniem z partyi syońskiej (?!) tych, co odważą się być pokrzywdzonymi".

Tej to okoliczności mamy do zawdzięczenia kilkanaście drukowanych kartek papieru, przy pomocy których autor z wielkim impetem zwraca się przeciwko polityce galicyjskich

syonistów. Najcięższe ataki spotykamy zaraz w pierwszym rozdziale zatytułowanym: „Nowa droga galicyjskich syonistów“:

„Partya syońska w Galicyi przybrała nowę formę od czasu zaprowadzenia powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania do austryackiego parlamentu; jest to „praktyczna polityka diasporalna“, podkopująca ideal syoński, która sparaliżowała czysto syońską robotę w Galicyi.

Dlatego też muszą ci wszyscy, dla których syonizm nie jest partyą pogadanki kawiarnianej, ale kwestyą, poruszają ich umysł, ich duszę, poważnie kontrolować obecną politykę parlamentarną syonistów, robiących pod firmą: „partya narodowo-żydowska“.

Od czasu ostatnich wyborów do parlamentu, kiedy polityka teraźniejszości proklamowaną była jako obowiązek syoński, przyczepiły się do partyi syońskiej całe legiony zasymilowanych streberów partyjnych, którym syonizm był dotychczas obcy, cały szereg „byłych“ a wystąpionych, oraz mnóstwo „nowych“ z akademickiem wykształceniem „łaknących polityki“ przywódców, których idealizm polega tylko na prowadzeniu partyi bez różnicy „barwy“, jaką ta partya nosi.

Ich robota w partyi polega tylko na zaspokojeniu swego „ducha streberskiego“ bez najmniejszego interesu dla sprawy, którą głoszą.

Myśli i uczucia od czasu wyborów nowozaciężnych „przywódców“ nie pozostają w najmniejszym związku z naszymi syońskimi ideałami i dążeniami.

Przyciągająca ambicyjna siła praktycznej roboty teraźniejszości wciągnęła do macherstwa politycznego nawet większą część tych, co już przez dłuższy czas znajdują się w partyi syońskiej i odciągnęła ich od roboty syońskiej.

Razem z nowozacieżnymi wchodzą w teraźniejszo-polityczną „mieszaninę“ a sądzą nieboraki, że przez to spełniają swój wielki obowiązek, za co cały lud powinnien im być wdzięczny . . .

Wydawcy żydowskiego *Tagblattu* wydali „ukaz“ do redaktorów, by nie drukowano korespondencyi, zwróconych przeciwko rabinom. Partya obawia się klerykalizmu żydowskiego, co tyle szkody naszemu ludowi przynosi, co toczy z naszego ludu miliony koron, utrzymuje nasz lud w ciemności i wysysa go jak pijawki! Syoniści w „roli“ polityków narodowych chcą się związać z rabinem belskim, czortkowskim, kopeczynieckim i wyżnickim . . .

Gdym się pytał przywódcy syońskiego w sprawie nowego „kursu“ w partyi, odpowiedział mi słusznie, iż najpierw musi być wypracowany nowy plan roboty! Ale wypracowywanie planów pracy jest starą chorobą galicyjskich syonistów, polityków teraźniejszości. Nie namyślają się nigdy, nie natężają swoich nerwów, by studyować kwestyę żydowską, by studyować problem diasporalny, by studyować położenie kulturalne, socyalne i ekonomiczne ich ludu w ogólności, w szczególności zaś żydów galicyjskich. Przywódcy narodowej partyi składają się w 90% z akademickich „porządnych młodych ludzi“, co nie znają języka żydowskiego, przeto nie mogą odczuwać ani wiedzieć, czego brak naszemu ludowi! A przewódcy nie zdolni do polityki żydowskiej mnożą się z dnia na dzień, gdyż nie ma w partyi kontroli, któraby oceniała, kto jest zdolny do tego, by go przypuszczono do kierownictwa, kto zaś nie. Nawet wielcy przywódcy są z małymi wyjątkami zasymilowani. Nawet wielcy przywódcy nie znają lud, nie mówią jego językiem, nie mogą przeto z ludem współczuwać . . . .

Partyi „narodowo żydowskiej“ brak całej treści. Polityka nie jest u narodowych polityków „środkiem“, jeno celem dla siebie.

Nasi bohaterowie polityczni walczą dla „polityki wyborczej“. „Politycy narodowi“ prowadzą swój „kram“ polityczny z wielkimi szyldami na zewnątrz, ale bez towaru wewnątrz“.

Ostrych na swój sposób słów krytyki nie szczędzi też p. Herz klubowi żydowskiemu, którego praca w zupełności nie odpowiada założeniom klubu. Między innemi pisze:

„Kupą interpelacyi, których wielka część wędruje wprost do parlamentarnego kosza papierowego, nie prowadzi się polityki ludowej.

Dobrodziejstwa, świadczone jednostkom są niewątpliwie bardzo konieczne, a każdy człowiek czujący musi w miarę pracować dla poszczególnych biedaków, upośledzonych przez niesprawiedliwe społeczeństwo, zwłaszcza zaś poseł, dla którego jednostki poświęcały się podczas wyborów. Ale poszczególnych świadczeń nie można kłaść na karb pracy parlamentarnej. Do parlamentu nie wysyła się świadczących dobrodziejstwa, ale dzielnych zastępców ludu“.

W tych dwóch kierunkach rozciągała się cała dodatnia działalność „chluby“ żydowstwa galicyjsko-bukowińskiego. Autor wskazuje następnie na ujemne dla samego syonizmu rezultaty parlamentarnej pracy syonistów, ich postępowania podczas wyborów do sejmu, rady miejskiej i wyznaniowej. Z wywodami polemizować nie mamy wcale zamiaru, przytoczyliśmy jeno niektóre ustępy, zawierające właściwą charakterystykę roboty przywódców *naszego* syonizmu.

P.

„Z braku ważnych powodów“.

W wiedeńskiej *Sonn- und Montags-Zeitung* z 8. b. m. czytamy pod tym tytułem ciekawy epilog do sprawy Hilsnera pióra dr. Fryderyka Ellbogena, który tu streszczamy.

„Prośba do tronu, wystosowana przez matkę Hilsnera przy współudziale około 30.000

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

12 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Dobrze. Ale zwracam uwagę, że do tych przedmiotow musicie wziąć osobne lekcye u profesora, który w wyższem gimnazyum wykłada fizykę i matematykę; notabene jeśli na seryo myślicie o maturze.

— Zupełnie seryo.

— A więc proszę...

Wśród lekcyi intruktor zauważył:

— Jesteście dzisiaj nieco roztargnieni ...

Leon zawstydził się.

— Źle spałem minionej nocy. Była już godzina druga po północy, kiedym poszedł na odpoczynek.

— Niepotrzebnie zamęczacie się nauką...

— Nie uczyłem się... Pisałem...

Leon odetchnął, słowo które tyle razy drżało niewypowiedziane, wreszcie wymówił. Czul jeszcze w sobie echo tego drżenia, jak czują góry huk grzmotu odbity o nie kilkakroć.

— Jakto... pisałeś pan... A co?...

— Ja piszę dramat.

Instruktor uśmiechnął się nieznacznie.

— Aże dramat!...

Leon nie zauważył uśmiechu, ani zrozumiał szyderstwo, zajęty uporczywą myślą, która w nim nurtowała.

— Ja wiem, to jest bardzo trudno napisać dobry dramat — mówił z taką rozbrajającą prostotą, że instruktor słuchał coraz uważniej, coraz bardziej zainteresowany i już bez sceptycznego uśmiechu. — Dramat, to jest szczyt poezyi — mówił Leon dalej. — Dramat powinien być szczytem poezyi. Ja to wiem, ja to nietylko wiem, ale ja to czuję. A jeśli odważyłem się . . . . Tylko . . . niech pan nie szydzi . . . Ja nie piszę sam . . . Ja tak teraz naprzykład, gdyby mi kto kazał, nie potrafiłbym napisać jednego nawet ustępu, coby równać się mógł z tem, co piszę, gdy przychodzi natchnienie. Bo wtedy dzieją się ze mną dziwne rzeczy. Takie mam wrażenie, że są ze mną, czy nademną jakieś duchy, które kierują moimi myślami. Może to Bóg jest ze mną wtedy. Niech pan nie szydzi . . . Ja wiem, to naiwne bardzo, co ja tu do pana mówię. Dzisiaj gotowi wyśmiać się z tego. Ale ja sobie tak po prostu tłómaczę twórczość.

— I skądże wam to wszystko na myśl przyszło? — spytał instruktor.

— Nie wiem . . . To było jakby objawienie. Wprawdzie jeszcze dawniej pisałem ot takie sobie ćwiczenia . . . opowiadania wierszem i prozą. Mam te rękopisy schowane w kufrze moim, na samem dnie . . .

— Ach, prawda! — przerwał instruktor. — Teraz właśnie przypomniało mi się, że w waszych zadaniach, któreście u mnie robili, było coś z fantazyi i rozlewności twórczej . . . Że też nie przyszło mi to wtedy na myśl . . . No, proszę! A więc poeta! Bardzo dobrze. Kto wie! Może wam przeznaczone zostać żydowskim Szekspirem! Napiszcie ten swój dramat, a spróbujemy go wystawić. Właśnie organizujemy teatr dla szerokich naszych mas; kulturalną sceną żydowską, na której grać będą sztuki Szekspira, Szyllera, Hauptmana, Ibsena, Zangwilla, Asza i Pereza.

— Ja nie piszę w żargonie żydowskim. Ja piszę po polsku.

— A to po co?! — zawołał instruktor — W żydowskiej literaturze możecie się prędzej dobić uznania. Literatura żargonowa żydowska jest młoda i jest w niej szalony pęd! . . . .

— Żargon żydowski nie jest przecie kulturalnym językiem — wtrącił Leon, nie śmiejąc się nazbyt natarczywie sprzeciwić swemu instruktorowi.

— Tak sądzicie! . . . Otoż mylicie się! Język jest narzędziem mowy; i gdyby żydzi byli tak potężnym narodem, jak Anglicy, mówiliby wszyscy: „Jakiż to wspaniały język!“ . . .

— Ależ to język *ghetta*! Średniowiecze zostawiło nam klątwę tego języka! — zawołał Leon ośmielając się. — Kultywować ten język, znaczy na nowo wprowadzić *ghetto*.

obywateli austryackich została odrzuconą ponieważ „brak ważnych powodów“, któreby usprawiedliwiały przedłożenie do łaskawego uwzględnienia, wskutek czego sąd obwodowy w Pisek nie jest w możności Leopolda Hilsnera, — któremu poprzednia kara śmierci najłaskawiej zniesioną została, — ponownie łasce najwyższej polecić“.

Nie można sobie wyobrazić wygodniejszego załatwienia tej sprawy jak wybieg, którego się właśnie sąd obwodowy w Pisek chwycił. Nie znajdziemy chyba dziś jednego rozsądnego człowieka, któryby wątpił o niewinności Hilsnera, ba nawet w kolach najzaciekiejszych antysemitów nie znajdzie się żaden, któryby nie przyznał, że Hilsner padł ofiarą systematycznego zatruwania publicznej myśli, ofiarą zabobonów ludowych. Podjąłem się zatem skreślić ogólny zarys postępowania karnego, starałem się też w prośbie o łaskę monarszą stosunki panujące w okolicy, w której się sprawa rozgrywała w krótkości przedstawić, wykazałem że całe postępowanie karne od początku do końca polegało na zmyślonem i przez spekulacyę partyjną ad hoc skontruowanem przedstawieniu rzeczy, którem sąd i opinię publiczną wprost suggestyonowano, przytoczyłem dowód, że tak zewnętrzne jak i wewnętrzne wpływy sprowadziły proces ten do wprost śmiesznej formalności, która miała tylko służyć do tego celu, by ogólne szaleństwo ubrać w markę ustawową — sąd jednakowoż na wszystkie te argumenta, — które nawet prasę antysemicką skłoniły do tego ustępstwa, że uznała iż najbardziej wskazanem by było przeprowadzenie nowej rozprawy we Wiedniu, — sąd ten nie znalazł innej odpowiedzi jak tylko, że niniejszej prośbie „brak ważnych powodów“ do zniesienia w drodze łaski kary dożywotniego więzienia! I to ten sam sąd, którego prezydent a równocześnie przewodniczący rozprawy pod bezpośrednim wrażeniem wyroku śmierci wyrzekł do obrońcy Hilsnera te pamiętne słowa: „Panie doktorze, niewinnego dziś skazano“.

Nie starałem się jednakowoż w mej prośbie o łaskę grać na uczuciu ludzkiem, gdyż wydawało mi się to jasnem, że kto nie wyrobił sobie tego przekonania iż, proces Hilsnera jest niebywałym skandalem prawnym, z tym porozumienie się w tym względzie jest wykluczonem. Starałem się zatem w mej prośbie zbyteczną zresztą kwestyę winy pominąć, gdyż zadaniem mem chyba nie było przeprowadzenie dowodu, że mord rytualny jest tylko czczem wymysłem i bajką. Całe przeprowadzenie dowodu zmierzało do tego, że sprawa Hilsnera jest nietylko gwałtem na sprawiedliwości spełnionym (Justizmord) lecz co więcej niebywałym skandalem prawnym, który na wieki w pamięci ludzkiej pozostanie. Mord ten sądowy można przypisać omyłce prawnej, dającej się ostatecznie usprawiedliwić: jak długo ludzie będą sędziami, będą sędziowskie wyroki dostępne omyłkom. Skandalem prawnym jednakże, skandalem jakiego większego historya nie zna, jest cały proces Hilsnera, przy którym horda kreatur połączyła się w tym wspólnym celu, by przy pomocy gwałtów i nie przebierając w środkach nagiąć ustawę, byle tylko biedną ofiarę rzucić na pastwę antysemickiej hydrze. Naprowadziłem zatem w mej prośbie wielką ilość zdarzeń, które w czasie procesu wewnątrz i zewnątrz miały miejsce, a których wyliczenie zakończyłem krótkiem zapytaniem: czy prawdą jest lub nie, że to wszystko jest faktem? Prawdziwość mych twierdzeń nie mogła być zaprzeczoną, gdyż czerpałem z autentycznych źródeł i właśnie dla tego żaden myślący człowiek nie mógłby zaprzeczyć, że wydany przeciw Hilsnerowi wyrok jest nietylko wynikiem rozwydrzenia, przez które uświęcona droga prawa złamaną i znieważoną została. Stróżowie prawa zaś w Austryi pozostają głuchymi wobec głosów rozsądku i ślepymi na widok tego dramatu, który się pierwszy raz rozgrywa. Prośbę moją czytano — i wkrótce się uspokojono po odrzuceniu tego nie w porę przybywającego pisma z wiele mówiącym — frazesem: „Z braku ważnych powodów“. Mylą się jednak panowie. Niech się tem nie tłumaczą, że mają ważne sprawy urzędowe do załatwienia, że stoimy w przededniu otwarcia Rady Państwa i że muszą starać się i zabezpieczyć świeżo naprawione pulty przed ponownem zniszczeniem. Nie ustanę w poszukiwaniach i wynajdę stosowne środki, by publiczne sumienie rozbudzić i stróżom prawa w Austryi przypomnieć, że największe bezprawie które kiedykolwiek splamiło austryacką sprawiedliwość czeka dotąd napróżno rozgrzeszenia. Nadzwyczajny wypadek dał mi możność wniesienia światła w najciemniejszy zakątek tego procesu. Nie omieszkam obowiązku mego spełnić“.

O Berku opowieść.

(*Ernest Łuniński: Pułkownik Berek Joselowicz, popularna opowieść historyczna. Lwów 1908. Nakładem Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana.*)

Wartki a przytem niespokojny tok życia współczesnego, absorbujące nas w nim nadmiernie wypadki dnia — a nadto uwaga społeczeństwa zwrócona na godne uczczenie dwóch wielkich rocznic: urodzin największego mistrza tonów i jednego najpotężniejszych, mocarzy pióra sprawiają, że niepostrzeżenie i prawie bez wzbudzenia żywszego zainteresowania u ogółu nadchodzi setna rocznica bohaterskiej śmierci Berka Joselowicza.

Zainteresowanie to bowiem — jak dotąd — zaznaczyło się tylko wniesioną już dawniej do reprezentacyi miasta przez zarząd Koła T. S. L. im. B. Goldmana, lecz dotąd nie załatwioną prośbą o wyraźne nazwanie tutejszej ulicy „Berka“ ulicą „Berka Joselowicza“; uwidoczniła się też w rzuconej przez — podnosimy to z naciskiem — obywatela chrześcijanina inicyatywie wzniesienia „żydowskiemu pułkownikowi“ pomnika w żydowskiej dzielnicy stolicy, któryby dopełniając w niej godnie pomników Kilińskiego i Bartosza przygotował ją niejako na przyjęcie pomnika

---

— Mylicie się! Czy, jeśli my w tym języku pokażemy masie żydowskiej cuda kultury, to przez to ją do *ghetta* wprowadzimy? Właśnie ten wstyd, ten wstręt do języka *ghetta*, który widzimy w naszych żydowskich asymilatorach, jest pozostałością *ghetta*, jest typową ideologią człowieka, farbującego się, „coby jego nie poznali“.

— Zatem nie wierzycie, że asymilacya jest możliwą?

— Słuchajcie! Kwestya asymilacyi i kontrasymilacyi, nie jest kwestyą uczucia i sentymentu. Choćbyśmy najwięcej kochali Polaków, i oni nas, gdyby nie było antysemityzmu zupełnie, a całe społeczeństwo polskie asymilacyi by pragnęło i do niej z całą miłością się odniosło: gdyby nawet wszyscy żydowscy przywódcy, cała inteligencya tego chciała i do tego parła, to jednak do asymilizacyi nie przyjdzie, skoro tendencya rozwojowa prze do nacyonalizacyi żydów; skoro nad faktem, że w Rosyi $4^1/_2$ miljona, a u nas 700 000 ludzi mówi żargonem żydowskim, przyjść do porządku nie można. Kulturę i język mamy odrębny i żądamy równouprawnienia. Gdy zasada ta uznana zostanie, ujawni się wówczas wola większości w Sejmie narodowym. Może będzie parła w kierunku szkół polskich. Życie ją przekona, że i języka polskiego, który masa znać powinna, trzeba również uczyć w macierzystej mowie.

— Ateż na to każdy Polak chętnie się zgodzi, aby użyć żargonu jako pomocniczego środka w wydźwignięciu mas żydowskich z ciemnoty! — zawołał Leon.

— O, za pozwoleniem! Czy sądzicie, że masie, która ma tak jak każda inna prawo samookreślenia, może ktoś narzucać język i kulturę? Dopominamy się, aby każdy naród miał prawo stanowienia o własnej kulturze. Czemuż to prawo odjąć społeczeństwu żydowskiemu, które ma tak wybitne cechy narodowe? Ręczę, że w waszej twórczości, panie Leonie, niema nic polskiego. Te duchy, co w was są i ponad wami, podczas gdy piszecie, to z pewnością nie duchy Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, lub Wyspiańskiego, ale duchy Daniela, Ezechiela, Jeremiasza i Dawida!

— Nie wiem . . . Ale ja od razu obmyśliłem utwór po polsku.

— Jaka treść? — przerwał instruktor.

— Dramat rozgrywa się za czasów króla Salomona w starożytnej Judei. Walka między tem, co nieśmiertelne, a doczesne. Walka między duchem, a materyą. Zrozumiał król Salomon postannictwo swoje i nieśmiertelność swoją. W krainie poezyi panowanie jego, a w obec tego niczem doczesność królowania, niczem władztwo, które istotnem władztwem nie jest, bo dusz ludzkich nie dosięga. Więc odwraca się król od doradców swoich, nie walczy o to, aby tron dla syna zachować: zrozumiał całą marność takich zabiegów i że oto wszystko doczesne, to marność nad marnościami.

— Czy nie użyliście w tym dramacie intrygi miłosnej? — przerywa znów instruktor.

— Ależ owszem! Jest intryga miłosna. Królowa walczy z Sulamitą, śpiewaczką, o serce króla. Zaraz w pierwszym akcie występuje Sulamit. Sprowadził ją na dwór wraz z innemi tancerkami książę Zabud, przyjaciel króla, chcący go rozerwać. I król Salomon pokochał obcą dziewczynę, i Sulamit stała się osłodą jego życia. Chcieli ją panowie z rady królewskiej użyć do intryg, ale ona precz odrzuca wszystko, co jej ofiarują i wypowiada proroctwo, że przeznaczeniem żydów pielgrzymować, póki nie zapanuje na ziemi królestwo niebieskie. Wysłannicy królowej, córki Faraonowej, zabili Sulamitę; ale po jej śmierci, harfa jej złota zawieszona w komnacie króla na girlandzie czerwonych róż, trącona wiatrem, grać zaczęła królowi znaną pieśń, i król dyktować wtedy zaczął pisarzowi swemu księgi *Ecclesiastes*.

Leon umilkł, by zaczerpnąć w płuca oddechu, bo zabrakło tchu piersiom jego podczas opowiadania. Czuł, że nie wypowiada wszystkiego z ową mocą, którą czuł w sobie i dodał po chwili milczenia.

(C. d. n.)

Kościuszki.*) Niestety myśl piękna, — dotąd przynajmniej — nie zdołała wywołać żywnego zainteresowania nawet tam, gdzie się z niem w pierwszej linii spotkać była powinna.

Jedynym dotychczas poważniejszym krokiem, zdążającym do zwrócenia uwagi szerokich mas na tę postać świetlaną przeszłości górnej właśnie obecnie, w setną rocznicę śmierci, to wydanie przez Koło T. S. L. im. B. Goldmana jako pierwszy tomik jego wydawnictw popularnej opowieści historycznej o pułkowniku Berku Joselowiczu pióra Ernesta Łunińskiego.

*

Idzie w świat nowa książka o starej postaci; z dobrze znanej, marsowej postaci „Berka z pod Kocka" — jak go dawniej zwano; znanej i z mogiły usypanej ręką ludu, dotkniętego boleśnie jego śmiercią bohaterską, znanej i z urywku pieśni ludowej, z powieści.

Idzie w świat, by nieść w szerokie masy posiew zgody i bratnich uczuć, by przypomnieć im „jak to miłość rodzi miłość, szlachetność krzewi szlachetność — a dusza piękna, sprowita w ideały zawsze sieje ziarno poznania i prawdy".

To założenie, z jakiego wyszli ci, co książkę tę wydają, to cel jaki sobie autor jej wytknął.

O jakże potrzeba dziś, jak przed wiekiem i miłości i szlachetności i dusz pięknych jak ta Berkowa, o ileż więcej potrzeba dziś poznania i prawdy.

Wczytując się w książkę tę, wpatrując się w rysy szlachetne z marsowem zacięciem, nie można się oprzeć pokusie, by nie krzyknąć za sądziwą autorką Ezofowicza, Mendla Gdańskiego i Ogniw:

„W powietrzu zatrutem zbawcza pobudka niech gra!"

Oby się książka ta dla jednych stała dziś pobudką do zerwania z wiekowymi, choć, jak to bohater nasz wskazuje, niedorzecznymi przesądami o wrodzonych, czy przez religię nakazanych antinarodowych dążnościach żydów, a drugich oby wywiodła na drogę tej wielkiej prawdy i serdecznego poznania, że dla nas żydów polskich jedno tylko na przyszłość stanowisko jest możliwe: szczerych i serdecznych dzieci ziemi i narodu, którego częścią jesteśmy nie tylko z tytułu ośmiowiekowego tu pobytu, ale także i to bardziej jeszcze z tytułu tych licznych węzłów, jakie nawiązały i owe trzy pokolenia Berkowego rodu i ów pułk żydowski na szańcach Warszawy, jakie zadzierzgnęli i Aronowicze i Junghofi i Rosenfeldzi i Notkiewicze i Chwaty i Weissblumi w legionach, i Horowice i i. w r. 1831. i całe długie szeregi znanych i nieznanych w r. 1863!

Toż właśnie ta książka niesie takie zdrowe, niezawodnie plenne ziarno rzetelnego poznania, toż i oparta jest na prawdzie.

Poznaniu dziejów Berka służyć ona ma, poznaniu życia i czynów owego potężnego głosiciela serdecznego, ofiarnego ukochania ojczyzny, pierwszego widomego patryoty polskiego żydowskiego pochodzenia. A poznanie tego zjawiska fenomenalnego w świetle wiernej prawdy historycznej, poznanie tej świetnej postaci otoczonej aureolą bohaterstwa i poświęcenia, taką, jaką była w rzeczywistości a nie, jak ją sobie imaginacya urobiła] — takie poznanie ma, bo tylko takie może, wzbudzić owo poczucie ewangeliczne, jakie o powieścią ową wzbudzić by chciał autor jak najprędzej, bodaj jutro, pojutrze.

Na szerokiem dalekorzutnem tle historycznem umieścił autor postać Berka. Dając obraz ewolucyi myśli demokratycznej i ducha wolnościowego w Polsce żywej i Polsce ginącej politycznie, maluje nam wspaniałą postać tę jako ducha tego dziecko, myśli tej wytwór niejako organiczny.

A że z tego wyszedł „obraz złocistemi podmalowany barwami" — to chyba tylko dlatego, że dużo było złota szczerego i w najbliższem tle i w postaci samej. W tle najbliższem tem bardziej te barwy złote w oczy wpadają, że odcinają się bardzo znacznie i widocznie od tła dalszego i w stronę przeszłości i ku przyszłości.

Prawda historyczna — jakieśmy to już zaznaczyli — nic nie ucierpiała, bo ucierpieć nie mogła.

Autor jest historykiem. A jako taki czuje to wielkie brzemię odpowiedzialności, jakie na nim spoczęło za wierne przedstawienie, a raczej odtworzenie tła i postaci; odczuł je tembardziej, że postać ta już po śmierci bohaterskiej urosła w oczach ludu do niebywałych, wprost demonicznych w heroizmie rozmiarów. A czuł także autor, że ubliżyłby pamięci jej, gdyby ją i tak samą w sobie potężną i duchowo olbrzymią miał jeszcze ponad rzeczywistą wynosić miarę i wartość.

Jedno mógł zrobić i zrobił. Jest stylistą, jakich wśród naszych historyków nie wielu znajdzie sobie równych. Będąc panem ogromnego bogactwa słów i myśli, mógł swej powieści dać i dał też ramy stylistyczne godne obrazu, w treści zawartego. Stworzył cacko stylistyczne; sprawił czytelnikowi ucztę estetyczną, co prawda, niestety nie dla wszystkich dostępną. Powiadam niestety, bo do tej uczty duchowej wszystkich zaprosićbyśmy pragnęli i tych z dalekich nizin społecznych; chcieliśmy tych właśnie uraczyć ze zdroju szlachetnych uniesień, z nieokłamanej miłości braterskiej płynących, z granitów prawdy i poznania wytryskających...

Nie mniej jednak skonstatować musimy, że w tej książce zeszedł się i malarz nastrojów społecznych ujmujący i historyk ścisły i sumienny i narator, co całą uwagę czytelnika opanować potrafi.

Toż kiedy np. nam przed oczy stawia Berka ze swą odezwą do żydów, to ma się wrażenie, jakby mu kazał do nas mówić; a kiedy opisuje obronę i upadek Warszawy z miłosierdziem Zbitkawera, to wyczuwa się ten ból, jaki szarpał sercami tej garstki, która z pułku żydowskiego uszła pogromu. Kiedy nas wiedzie za bohaterem naszym pod włoskie niebo i nad Ren i Dunaj, by potem przez szczyty Szwajcaryi z Austyi napowrót zawrócić do Włoch, to czyni to tak wymownie, że mimowoli ulega się tym wszystkim uczuciom, tłumionego smutku i rozsadzającej piersi radości, rozwiewanej tylekroć i powracającej nadziei, jakie przejmowały serca tych, którzy krwią swą i życiem poszli wysłużyć ojczyznę...

Autor umiał przykuć czytelników do swej opowieści, potrafił wyobraźnię rozbudzić, że gdy nam każe towarzyszyć resztkom legionów na północ od Friedland, gdzie „w blasku niewysłowionego męstwa zabrzmiało znów nazwisko Berka" — mimowoli żal zbiera czytelnika, że tam nie był. A gdy nam wskazuje, że w armii Księstwa Warszawskiego zdarzył się „pierwszy pono wypadek, że żyd w jednej z armii europejskich i to w kawaleryi dzierżył rangę sztabowca, co prawda w krwawicy i z niezmierną chlubą zarobioną" to duma nam serca rozpiera, że to właśnie w polskiej armii się stało.

I śmierć bohatera „w huncwockiem spotkaniu" pod Kockiem i wrażenie jakie wywołała potrafił autor tak wymownie przedstawić, że bezwiednie prawie powtarza się za Stanisławem hr. Potockim pytanie jego wcale nie retoryczne: cóż ją ojczyźnie wynagrodzić zdoła?

Ojczyźnie i nam, żydom-Polakom, dla których postać ta i duch wielki Naczelnika, którego płodem była, ukazuje się jako błysk słoneczny świtu nowych myśli i uczuć... Świt ten do dziś chmury nieporozumienia zasłoniły. Toż wydziera się każdemu z ust pytanie autora: „Coby stało się, gdyby Kościuszko tryumfem oręża wywalczył obywatelstwo swoim zasadom i mógł je przeszczepić w pojęcia ogółu? Ileż zagadnień ze szkodą dla postępu, humanitarności, nie plątałoby się dawno ścierniem na narodowym gruncie? A tak potrąca się ciągle o bezdeń nieszczęść i w zwątpieniu biada się: „dlaczego i po co tyle nienawiści, tyle ruin i krzywd"?..

*

W setną rocznicę tej śmierci, ku rozbudzeniu należnego kultu dla bohatera wydało Koło Goldmana opowieść tę. Oby przyjętą została takiem sercem, jakiem ją dają wydawcy, oby się spotkała z takiem uczuciem, z jakiem ją w świat puszcza autor!

Eleazar Byk.

O szczepie niby-żydowskim „Falascha" w Abesynii.

Ciekawe, nie pozbawione poniekąd aktualności politycznej wiadomości o rzekomych żydach abesyńskich, t. zw. „Falascha", znajdujemy w wydanem ostatnio dziele p. Feliksa Rosen p. tyt. „Poselstwo niemieckie w Abesynii" (Eine deutsche Gesandschaft in Abessinien. Nakl. Veit & Co. w Lipsku.) W roku 1903 rząd niemiecki wysłał poselstwo nadzwyczajne do cesarza etyopskiego Menelika II. pod dowództwem dyplomaty d-ra Fryderyka Rosen, obecnego charge d'affaires w Marokku, któremu jako doradca naukowy towarzyszył brat Feliks, znany przyrodnik. Ten ostatni, dzięki powadze misyi i uprzejmości wielkorządców abesyńskich, mógł także dotrzeć do siedzib „Falascha" i zebrać autentyczne, źródłowe szczegóły o egzotycznych wyznawcach religii mojżeszowej.

O „Falascha" pisaliśmy w *Jedności* niejednokrotnie, gdyż od niejakiego czasu „Alliance Israelite Universelle" w Paryżu zaczęła się zajmować nieco czynniej losem owych „żydów" afrykańskich, których romantycy skwapliwie uważają za potomków „dziesięciu pokoleń" izraelickich, zaginionych bez śladu po zburzeniu państwa Efraim przez asyryjczyków w r. 722 przed Ch. Lecz dane pana Feliksa Rosen rzucają tak jaskrawe światło na żydowskich poddanych Menelika II., iż jak tuszę, zaciekawią wielce czytelników *Jedności*.

„Falascha" czyli żydzi-tubylcy w Etyopii — pisze dr. Rosen — opuściwszy dawniejszą swoją siedzibę Falascha-Bed, założyli na stokach gór nową, nędzną wioskę. Wskutek prześladowań, jakich ponownie doznawali, stali się nader lękliwymi i podejrzliwymi, dopiero za pośrednictwem wpływowego tubylca udało się uczonemu niemieckiemu zaskarbić sobie ich zaufanie. Lubo europejczycy (dr. Rosen z otoczeniem) zjawili się wśród nich w towarzystwie dwóch Falascha, jednakże wizyta ta wywołała w wiosce początkowo niemałą panikę, nieomal cała ludność uciekała w popłochu w góry . . . Przeto dr. Rosen zostawił eskortę zbrojną

poza wsią, a drobnemi podarkami uspokoił całkiem zatrwożonych biedaków.

Mieszkańcy wioski żadną miarą do ludzi pięknych nie zaliczają się. Większa część zdradza jak najwyraźniej typ kuszycki (etyopsko-murzyński), ale ich rysom twarzy brakuje nadobnego zaokrąglenia, cechującego pokrewnych im Galla. Zdjęcia fotograficzne d-ra Rosena potwierdzają kategorycznie pochodzenie murzyńskie Falascha. Żyją oni w wielkiem ubóstwie; główne miasto Gondar, do którego dostarczali rzemieślników, leży też w gruzach, jeżeli zaś przenoszą się na rolę, oddani są na łaskę i niełaskę bezwzględnych możnowładców. Skarżyli się na niedolę swoją przed gośćmi: założyli sobie rolę tarasową na pochyłości góry, ale gdy zaczęli zbierać plon swej pracy, zabrano im przemocą całą ziemię, która też do tej pory leży ugorem, gdy, jak się zdaje, w Gondarze nikt już nie orze ani sieje. Dawniejszego swego zajęcia, murarstwa, zrzekli się, z powodu zastoju budowlanego, na rzecz garncarstwa. Wogóle uprawiają rzemiosła także na wędrówkach, ponieważ na miejscu wszyscy dostatecznej pracy znaleść nie mogą; cieszą się też w kraju dobrą opinią jako kowale i stolarze. Od tego czasu, gdy zaczęło nawracać ich gwałtem na chrystyanizm (Abesyńczycy są chrześcijanami rytuału przybliżonego do „greckiego"), własne, poniekąd niezależne wioski posiadają jeno w odległych kotlinach górskich. Prześladowania antyżydowskie, weszłe w modę za ostatniego negusa Jana, przyczyniły się głównie do zniszczenia skromnego przemysłu Abesynii, zapoczątkowanego i uprawianego poprzednio przez Falascha.

Według własnej ich tradycyi, Falascha są niby potomkami żydów-przybyszów, sprowadzonych rzekomo do Etyopii przez Menileka, syna Salomona i królowej Saby, roszczą więc pretensyę do tego samego pochodzenia, którem się szczyci panująca w Abesynii dynastya, albowiem dom negusa ma właśnie być pochodzenia judejskiego . . . Jakkolwiek nie wiadomo, kiedy Falascha przyjęli religię żydowską, jednakże to jest pewne, że nie są oni żydami w znaczeniu etnograficznem, a więc też nie semitami. Należą oni bez wątpienia do starszej ludności hamickiej w górach abesyńskich, która przez wtargających semitów została wyparta ze swych siedzib; najbliższe zaś pokrewieństwo zdradzają z rolniczem plemieniem Agan. Jest to godne uwagi, że w Abesynii żydzi pracują produkcyjnie, nie tuziemcy-chrześcijanie . . . Tak samo Falascha odznaczają się przed Abesyńczykami zarówno pilnością jak i trzeźwością, karnością i obyczajnością.

Były czasy, kiedy Falascha tworzyli drobne państewka pod własnymi książętami szczególnie w wysokich, niedostępnych górach Semien. Stamtąd też pochodzić ma bajeczna księżniczka Judyta (według innej wersyi: Estera), która, równie piękna jak i ambitna i okrutna, ok. r. 900 po Ch. usiłowała obalić dynastę Salomonową i wykorzenić chrześcijaństwo z Etyopii. Legenda ta niesie, że wówczas zginęli wszyscy członkowie rodziny cesarskiej, rzekomo ok. 400 osób; jeden tylko książe zdołał umknąć do Szoa i kontynuować ród Salamonowy, który w r. 1270 zdobył na nowo tron abesyński. Zresztą późniejsi następcy Judyty (dynastya „Zague") sami przyjęli chrześcijaństwo. Jeden z nich król Labibala, który kazał wykuć w skałach owe znane kościoły w Amhara, dla swej pobożnej gorliwości czczony jest jako święty.

Falascha, aczkolwiek wyznają judaizm, jednakże hebrajskiego wcale a wcale nie znają. Biblia ich (urywkowa) spisana jest w narzeczu Goez (język kościelno-etyopski), tak samo jak biblia rdzennych chrześcijan. U Falascha z Gondar „szum" (starosta), sędziwy, niewidomy starzec, był zarazem także kapłanem. Po usilnej namowie udało się podróżnym europejczykom wymódz na nim, aby im pokazał synagogę. Była to okrągła chata, podobna do drugich chat wiejskich, lecz zupełnie pusta, lecz żadnych sprzętów; podłoga tylko posypana była świeżą trawą a kwitnący bez rzucał cień na słomiany dach. Nakoniec starzec pokazał też należącą do gminy biblię; naczyń lub szat, służących do nabożeństw, Falascha nie posiadają.

Bądź co bądź, Falascha są klasycznym dowodem i przykładem pewnika naukowo-antropologicznego (por. Nr. 6 *Jedności*: „Kwestya rasy żydowskiej"), że żydzi, to znaczy wyznawcy religii mojżeszowej, nie stanowią jednolitego szczepu lub narodu historycznego.

Lambda.

Pokłosie.

Palestyńczycy tańczą.

„W niedzielę d. 11 marca 1909 odbędzie się w salach Domu narodnego wielki raut palestyński, urządzony staraniem komisyi palestyńskiej.

Doniesienie ost. *Wschodu*.

Kiedy przed kilku tygodniami urządzono na dochód Koła Goldmana zabawę taneczną, podniosła żargonowa i polska prasa syońska wielkie larum, którego klasycznym wyrazem był fejleton *Wschodu* z 19 lutego p. t. „Izraelici tańczą".

Przyznam się, że ten fejleton zupełnie mię przekonał i nawrócił. Od dawna niezbyt wysokie miałem wyobrażenie o balach — toteż kiedy wyczytałem we *Wschodzie* krytykę siarczystą balu, począłem w naszych palestyńczykach wietrzyć ideały młodzieńców, obywających się we flircie... bez tańca.

Jakże srodze miałem się zawieść! Niewiele w Pełtwi wody upłynęło, a w niedzielę najbliższą grono ludzi zamierza pójść śladami swych wrogów i — o zgrozo! — tańczyć. Tańczyć „staraniem komisyi palestyńskiej".

I ja naiwny myślałem, że „komisya palestyńska" myśli o kolonizacyi, o funduszach na rzecz zaludnienia kraju, mlekiem i miodem... nie opływającego, o akcyach ekonomicznych i kulturalnych, o studyach naukowych przygotowawczych i t. d. O naiwny! „Komisya palestyńska" urządza... bale, froteruje posadzki, wiksuje lakiery, prasuje białe gorsy koszul frakowych — tańczy!

Myślałem, że dewizą każdego członka „komisyi palestyńskiej" są słowa psalmisty: Niech mi ręka uschnie, gdybym o Tobie zapomniał, Jeruzalem święta... Przekonuję się jednak, że słowa te odnośnie do „komisyi palestyńskiej" trzeba będzie zmienić na: Niech mi noga uschnie, gdybym Ciebie nie wytańczył, Jeruzalem święta...

I pod wpływem tych „refleksyi przedbalowych" sięgnąłem po numer *Wschodu* z 19 lutego i — o dziwo! — wszystko co tam napisano o balu na rzecz Koła, daje się doskonale zastosować do „wielkiego" dzieła, pardon, rautu urządzonego „staraniem komisyi palestyńskiej." Nie mogę sobie i czytelnikom odmówić tej przyjemności, aby nie przytoczyć najcharakterystyczniejszych ustępów, oczywista sparafrazowanych:

Klękajcie narody, ludy pochylcie czoła, albowiem zbliża się nareszcie dzień zbawienia Izraela i świtać zaczyna jutrznia wolności dla tułaczego narodu.

Ja zaś, o Wiekuisty, dziękuję Ci, iżeś mi pozwolił dożyć tej epokowej, historycznie ważnej chwili w życiu naszego narodu.

Zaiste bowiem Jehowo, naród Twój blizkim już był rozpaczy i smutnej rezygnacyi...

Od 2000 lat wzywamy Mesyasza w nadziei, że z jego przybyciem ustanie mitręga nasza, ale nadaremnie, zniknąd zbawienia...

Zaczęto tedy szukać za innymi sposobami ku naszemu zbawieniu wieść mającymi. I mężowie o wielkich mózgach i gorących sercach poczęli wznosić dla nas gmach nadziei, skonstruowany z idei samopomocy i tęsknoty za ziemią ojców, z której wyjść miało zbawienie.

Ale — żmudna to praca, a chwila zbawienia może jeszcze daleka...

— — — — — — — — — — — — — —

Tymczasem — — —

Nie, to chyba cud!...

Pomyślcie tylko przyjaciele, garstka młodych ludzi nawet jeszcze nie pełnoletnich, wynalazła niezawodny sposób, który niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zamieni nasze cierpienia w radość, zagoi rany nasze i nienawiść ku nam żywioną w miłość braterską zamieni... a jakże!...

Dalibóg! — zachwyt piersi rozsadza, a usta pragnęłyby w radosnym okrzyku oznajmić światu całemu w jego różnych językach: hosanna! heureka! evoe! juchhe! hedad! na zdar! vivat! niech żyje najgenialniejszy, najlepszy i najskuteczniejszy sposób zbawienia Izraela — bal palestyńczyków we Lwowie!...

— — — — — — — — — — — — — —

Mają zresztą słuszność. Widząc, że nie można osiągnąć celu głową, postanowili dopiąć go nogami.

Nie mogąc wymyśleć środka na separacyę żydów, postanowili go wytańczyć.

Jestem zaś przekonany, że pomysł uda się im bezwarunkowo. — Są bowiem w sztuce choreograficznej — mistrzami. Cały ich rozum leży — w nogach.

Za zgodność: *m.*

Poseł Mahler a wyborcy.

Korespondencya wiedeńska zamieszcza w ostatnim numerze charakterystyczny obrazek z „działalności" wszech-niemiecko-żydowsko-ruskiego reprezentanta:

Sympatyczny poseł syonistyczny dr. Mahler nie może się porozumieć z swymi wyborcami. Część przeważna to Rusini. Poseł z Trembowli, Mikuliniec, Budzanowa i Czortkowa jest doktorem filozofii, archeologiem, wie, jak mieszkali grecy i co jadali rzymianie, ale po rusku nie umie. Głosów syonistycznych padło na archeologa około półtrzecia tysiąca. Owi syoniści mówią żargonem. Tym ostatnim dr. Mahler także nie włada. Co tu robić? Przyszły mu na myśl hieroglify egipskie. Skoro wyborcy go nie rozumieją, posłe każdemu kartę korespondencyjną z swoim portretem i podpisem własnoręcznym. Na agenta, mającego przesyłać owe karty, wybrał syonistę zahartowanego, syonistę, który przysięgał, że siedzą w nim Herzl i Nordau i nawet kawałek (z uwagi na objętość

szanownego posła) Adolfa Standa. Ten mąż przezacny podjął się ochoczo powierzonej mu misyi. Otrzymał jeden i drugi i trzeci transport portretów. Jakież jednak było przerażenie dr. Artura Mahlera, gdy się dowiedział, że wybrany przez niego filar syonistów na Trembowlę, Mikulińce, Budzanów i Czortków, zamiast rozsyłać bezpłatnie karty z portretem i w ten sposób utrwalać popularność szanownego posła, założył sobie mały handelek. Sprzedawał każdą sztukę po kilka halerzy. Naturalnie, że nabywców nie zgłaszało się wielu. Kapitał popularności wcale nie narastał, choć pogłoski o rozwiązaniu Izby powtarzały się codziennie. Trzeba więc było zmienić agenta!

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

(*Uczelnia*).

Przed rokiem jeszcze uchwaliło walne zgromadzenie tutejszej Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana założyć uczelnię dla młodzieży szkolnej.

Myśl piękna przez czas dłuższy nie mogła być wykonaną dla braku sprzyjających warunków.

Czekano dotychczas na sposobną chwilę, która aż oto obecnie nadeszła.

We wrześniu r. z. otwartem zostało w mieście naszem gimnazyum państwowe z językiem wykładowym polskim a z otwarciem powyższego zakładu naukowego wzmogła się zarazem ilość młodzieży szkolnej, potrzebującej opieki poza szkolnej i pomocy w nauce.

Wynik klasyfikacyi za pierwsze półrocze r. szk. 1908/9 nie był dość pomyślny: z zapisanych do klasy pierwszej (w trzech paralelkach) 110 uczniów, 18 otrzymało stopień niedostateczny a w tem: 14 Polaków (żydów i chrześcijan) a 4 Rusinów.

Koło T. S. L. w Żółkwi przyszło do przekonania, że czas obecnie pomyśleć na seryo o kreowaniu uczelni.

Dnia 24. lutego br. odbyło się posiedzenie zarządu Koła miejscowego, na które zaproszono jako delegatów Czytelni Goldmana pp. dra Wachsa, Waltucha i Fertiga.

Sprawę założenia uczelni przedstawił wyczerpująco referent zarządu Koła, pan dr. Opieński.

Koło żółkiewskie zamyśla przystąpić do kreowania uczelni dla młodzieży gimnazyalnej narodowości polskiej bez różnicy wyznania w połączeniu z miejscową Czytelnią T. S. L. im. Goldmana, która pierwsza dała impuls do powołania uczelni do życia.

Czytelnia ta rozporządza obszerną salą, w której frekwentanci uczelni będą mogli pobierać naukę.

Na razie prenotowanych jest 22 kandydatów do uczelni. Koszty opału i oświetlenia sali oraz wynagrodzenie dla instruktora pokryją drobne opłaty interesowanych rodziców.

Nad referatem prezesa Koła żółkiewskiego wywiązała się dyskusya.

P. Gerżabek postawił wniosek, aby uczelnię urządzono w jednej z sal szkolnych tut. gimnazyum.

Wnioskowi temu sprzeciwił się p. Mikołajewicz, oświadczając się za salą czytelni Goldmana.

Delegat Czytelni, p. Fertig, wyjaśnił, że czytelnia Goldmana nie tylko się nie sprzeciwi, ale z chęcią przyłączy się do akcyi, zmierzającej do urzeczywistnienia myśli, powziętej na ostatniem walnem zgromadzeniu Towarzystwa.

Tenże delegat wniósł nadto, aby zaprosić do wpisania do uczelni ogół rodziców Polaków, mających synów uczęszczających do tut. szkoły średniej. Obecni oświadczyli się jednak za zaproszeniem w pierwszym rzędzie rodziców chłopaków, nie mających korepetytora, t. j. owych prenotowanych 22 kandydatów.

Nie ulega wątpliwości, że z chwilą otwarcia uczelni liczba frekwentantów wnet wzrośnie.

W toku dyskusyi zabrał też dwukrotnie głos obecny dyrektor gimnazyum p. Eliasz, który w kwestyi tej udzielił cennych, na długoletniem doświadczeniu pedagogicznem opartych wskazówek.

W głosowaniu przeszły wnioski, wyrażone w referacie p. dra Opieńskiego.

Należy się więc spodziewać otwarcia w krótkim czasie uczelni w sali czytelni Goldmanowskiej.

F.

KRONIKA.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych zamianował starszego komisarza budown. Adolfa Kleina naczelnika sekcyi konserw. w Ickanach, naczelnikiem ekspozytury czerniowieckiego kierown. ruchu w Radowcach; tyt. st. komisarza maszyn Dawida Nachera, kierownika oddziału warsztatów w Jägerndorf, zastępcą naczelnika ogrzewalni w Nowym Sączu. Przeniesieni zostali: starszy rewident Julian Westermayer z Czerniowiec i adjunkt budownictwa Eman. Dorman ze Stanisławowa do okręgu dyrekcyi ołomunieckiej. Uwolniony został od dotychczasowych obowiązków ze względu na stan zdrowia: star. komisarz maszyn Joachim Katz, kierownik montowni maszyn w Przemyślu.

Konkurs. W celu nadania posagu z fundacyi im. Ignacego Lewkowicza na r. 1909 w kwocie 2.700 kor. biednej izrael. dziewczynie w dniu 12. maja 1909, jako w rocznicę śmierci fundatora, rozpisuje się konkurs.

Ubiegające się dziewczęta winne dostarczyć legalnego dowodu: 1. na przynależność do gminy lwowskiej; 2. na ewentualne pokrewieństwo z fundatorem: 3. na ubóstwo; 4. na ukończony 16 rok życia; 5. na nienaganny, moralny żywot; 6. na okoliczność czyli rodzice żyją lub zmarli. Podania należy wnieść do 31. kwietnia do kancelaryi zboru izraelick., przy ul. Bernsteina 12.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę dnia 13. bm. o godz. 7 wieczorem w sali Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). W skład programu wejdą: Odczyt o Zygmuncie Przybylskim, „Przyjaciel męża“, komedya Z. Przybylskiego i „Komedya z pomyłek“ Baranowskiego.

Podwieczorki dla ubogiej dziatwy szkolnej. W wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia postanowił Zarząd Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana zająć się dziatwą szkolną i wyznaczył w tym celu specyalną komisyę pod przewodnictwem p. Berlasa. Komisya wprowadziła na razie w czyn podwieczorki dla ubogich dzieci szkół Sobieskiego i Czackiego, które odbywają się każdej niedzieli popołudniu w sali Czytelni przy ul. Słonecznej. Są to zebrania dziatwy, w których program wchodzą odpowiednie przemówienia, deklamacye i produkcye muzyczno-wokalne samych dzieci, gry i zabawy, podczas których rozdaje się podwieczorek. Rolę gospodyń objęły panie, członkinie Czytelni. Zebrania urządzane bywają na przemian dla chłopców i dziewcząt. W ostatnią niedzielę z okazyi święta purimowego był podwieczorek okazalszy niż zwykle. Zebranych było przeszło 60 chłopców. Dzieci pięknie odegrały sztuczkę „Racławice“, ładnie też wypadły deklamacye i śpiew solowy jednego z uczniów, poczem przemówił do nich p. Berlas. Po podwieczorku, którym skrzętnie zajmowały się panie Finsterowa i Bardelówna, rozdano dziatwie podarunki w formie przyborów szkolnych. Zaznaczyć tu wypada, że koszt sutego podwieczorku i podarunków poniosła w zupełności p. Finsterowa, za co jej Zarząd serdeczne składa podziękowanie.

Czytelnia T. S. L. im. Goldmana w Brodach rozwija — jak nam donoszą — bardzo żywą działalność oświatową i odczytową. Co niedzieli odbywa się w szczelnie zapełnionej sali Rady miejskiej odczyt, połączony zwykle z dyskusyą. W ostatnią niedzielę czytała p. Marya Kuczabińska o twórczości Edgara Poe (w stuletnią rocznicę urodzin poety). Sala była po brzegi przepełniona. Za zajmujący wykład nagrodzono prelegentkę hucznymi oklaskami.

W uznaniu zasług, jakie snać ponieść musiała partya syońska dla miasteczka Gliniany przez przystrojenie tegoż w „żydowski dom ludowy“, uchwaliła gliniańska rada gminna nazwać ulicę, przy której ów dom się znajduje, ulicą im. Teodora Herzla. Curiosum!

Na religię chrześcijańską przeszło w Austryi w r. 1908 — 608 żydów. Cyfra dość wymowna.

W murze synagogi gminy Portska pod Londynem znaleziono przy rekonstrukcyi liczne pamiątkowe tablice, zawierające nazwiska osobistości żydowskich, które wybitną odgrywały rolę w historyi żydów Anglii w 18. wieku. Napisy, pochodzące z przed 120 laty, są świeżo utrzymane.

Archiwum żydowskie ma powstać staraniem „Związku żydów niemieckich“. W archiwum tem znajdować się będą prócz dzieł apologetycznych, dzieła odnoszące się do literatury poszczególnych ustaw i urządzeń ży-

dowskich, dalej wszelkie dzieła, odnoszące się do kwestyi żydowskiej, szczególnie zaś te, które powstały z okazyi ruchu antysemickiego. Dalej zbierane być mają wszelkie pisma żydowskie, jakie się okazały i publikowane artykuły z zakresu ludoznawstwa, historyi rozwoju poszczególnych gałęzi zarobkowania wśród żydów, oraz stosunku ich do reszty społeczeństw. Należyte uporządkowanie tych artykułów i notatek ma być jednem z głównych zadań archiwum. Pozatem zawierać będzie biografie i charakterystyki mężów, którzy stanęli w służbę zadań i interesów żydowstwa, wiadomości o żydach, wybitnie czynnych na polu techniki, przemysłu, handlu, nauki i polityki. Dalej nekrologi tych żydów, którzy z powodu swego wyznania w kraju rodzimym znaleść nie mogli odpowiedniego pola dla swego zawodu i dlatego wyjechać musieli za granicę, gdzie zajęli wybitne stanowisko; albo mężów takich, którzy mimo wiadomości i talentu, powszechnie uznanego nie mogli osiągnąć katedry, a mimo to niezmordowanie nadal pracowali, wzbogacając naukę cennemi dziełami. Zestawienie tego będzie silnym argumentem przeciw bajeniom antysemickim o „rozkładczym duchu“ żydów, gdy pod ręką znajdą namacalne dowody korzystnego działania żydów wśród społeczeństw.

W turnieju szachowym w Petersburgu bierze udział poważna ilość żydów. Są nimi: dr. Lasker, dr. Bernstein, Tartakower, Rubinstein, Teichman, Mieses, Kohn, dr. Perlis, Spielman, Speter i i. Zezwolenie na ich udział napotykało na poważne trudności ze strony władz rosyjskich, które w końcu zgodziły się na skutek usilnych zabiegów aranżerów turnieju, na wystawienie poszczególnych przepustek po zasięgnięciu przez policyę dokładnych informacyi o przekonaniach politycznych uczestników; kilku natomiast zabroniono pobytu w Petersburgu. Przepustki opiewały tylko na czas trwania kongresu i turnieju, poczem żydowscy uczestnicy muszą natychmiast opuścić Rosyę.

W jaki sposób przybyli żydzi do Europy. Na ten temat wygłosił w Mannheim odczyt dr. Eschelbacher. Mylnem jest zapatrywanie, jakoby rozproszenie żydów nastąpiło dopiero z zburzeniem świątyni. Jeszcze za czasów drugiej świątyni mieszkało wiele żydów w obcych krajach, głównie w Egipcie i Kyrenie. Stamtąd rozproszyli się po północnej Afryce, a w końcu przybyli do Hiszpanii. Osady żydowskie znajdowały się także na Krymie. Mieszkali też w miastach greckich, jak Delos, Korynt, jeszcze 100 lat przed Chrystusem. Bardzo licznie znajdowali się w Rzymie, gdzie jeszcze w drugim wieku przed Chr. się osiedlili. Liczba ich naturalnie znacznie wzrosła po zdobyciu Jerozolimy przez Pompejusza i zburzenia państwa. Tu zajęło wielu wybitne stanowiska, a przepisy religijne znajdowały uwzględnienie w zarządzeniach władz. W czasie upadku pojęć religijnych przeszło wielu na żydowstwo, na co nawet niektórzy pisarze rzymscy utyskiwali. Najstarszą osadą żydowską w Niemczech była Kolonia. Prześladowania żydów rozpoczęły się dopiero wtedy, gdy religia chrześcijańska stała się panującą w państwie. W każdym razie przybyli żydzi do krajów germańskich jako obywatele państwa rzymskiego, a emancypacya, użyczona im w ubiegłem stuleciu nie była łaską, jeno przywróceniem praw, które dawniej posiadali, a które im odebrano.

NADESŁANE.

Nowy przyrząd do opalania ropą. W domu handlowym dla przemysłu naftowego pp. Kazimierza Ostrowskiego i Zygmunta Cudeka odbywają się obecnie próby nowego przyrządu do opalania mieszkań ropą „Hermes“, wynalazku prof. dr. Romana Załozieckiego. Do opalania używa się spreparowanej przez prof. Załozieckiego mieszaniny z ropą, a próby, jak stwierdzili fachowcy dały nadzwyczajne rezultaty. Zawiązało się już Towarzystwo akcyjne, na którego czele stanął p. Swieżawski, które zajmie się rozpowszechnieniem wynalazku. Przyrząd, z odpowiednim regulatorem, może mieć również zastosowanie w kuchniach. Próby odbywają się codziennie przy ul. Kopernika l. 21.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 12. Lwów, dnia 19. marca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

„Przełom" czy rozkład?

(Z powodu pracy dra Daniela Pasmanika: Przełom w syonizmie)*

Znowu przełom! Od dziesięciu lat swego istnienia „przełamia" się syonizm po raz x-ty. Co kilka miesięcy dawniej, teraz co kilka tygodni konstatują biuletyniarzy partyjni: przełom! coś się z chaosu wykłuwa! idea się przepoczwarcza! baczność: oto wyłania się fenix! wytężyć słuch: oto grzmi zbawcze słowo!

Kończy się — oczywista — na niczem... „Przełom" okazuje się niedowarzonym konceptem jakiegoś ćwierć-myśliciela, znudzonego czekaniem na „wcielenie się idei" — upływa kilka tygodni i znowu ktoś zwiastuje inny „przełom".

I biedne żydostwo ma te wszystkie przełomy i łamańce na sobie doświadczać i wytrzymać! Odkąd wybłysnął ten nieszczęsny pomysł mignięcia wizyą państwa i narodu przed oczyma żydostwa — stało się ono dla kilkunastu zbałamuconych uczonych i kilku karyerowiczów królikiem doświadczalnym. „Uczeni" dostarczają co pewien czas teoretycznych „przełomów" — „politycy zastosowują je w praktyce. I to wszystko dokonywa się na ciele żydowstwa, tego zbiedzonego, garnącego się do słońca organizmu, na którym przeróżni szarlatani socyologiczni czy polityczni eksperymentują bez końca.

*) Autoreferat tej pracy znajduje się na czele ost. *Wschodu.*

A kiedy żydostwo objawia wolę do życia, do zabezpieczenia warunków życiowych, do poprawy doli — powiada mu się: czekaj, czekaj jeszcze chwilę! jeszcze tylko jeden dokona się przełom w syonizmie, a z pewnością nadejdzie Mesyasz!

Takich „przełomów" było już moc. Był „przełom", kiedy Herzl napisał „Judenstaat" — był drugi, kiedy zwołano kongres bazylejski — był trzeci, kiedy wymyślono Ugandę — był czwarty, kiedy Zangwill wystąpił ze swym terytoryalizmem — był piąty, kiedy Gabel został posłem i miał zdobyć Wiedeń — był szósty, kiedy nadano konstytucyę w Turcyi — był siódmy, kiedy Wolfsohn podlizywał się Stołypinowi-Wieszatelowi i t. d. i t. d. Obecnie wymyślił dr. Daniel Pasmanik nowy, lecz zaprawdę nie ostatni „przełom w syonizmie".

Dr. Pasmanik wychodzi od przedostatniego „przełomu" tj. od konstytucyi tureckiej. Spodziewano się wtedy w kołach syońskich cudów. Ot, ot, ot, mieliśmy być w Palestynie. Spakować manatki i — jazda. Stało się troszeczkę inaczej. Przedostatni „przełom" skrewił. Zostaliśmy w Europie. (oczywista po to tylko, aby się doczekać nowego „przełomu w syonizmie"). Konstytucya turecka okazała się bardzo piękną rzeczą, ale dla... Turków, a nie dla żyda z Peczyniżyna czy Lublina. Konstatuje to bez obsłonek dr. Pasmanik: „Nie widać żadnego zapału ani poświęcenia, żaden prąd nie przebiega po olbrzymim głazie naszego narodu".

Ale nie tylko przedostatni „przełom" spalił na panewce — wszystkie poprzedzające okazały się jałowymi, bezskutecznymi, daremnymi. Stwierdza to dr. Pasmanik wprost: „Niestety i wodza nie mamy, którył siłą swego geniuszu wpłynąć mógł na lud nasz. Zastój u góry i dołu, słowem kryzys całego narodu".

Tu należy uczynić małą dygresyę: dopóki mamy wodza w Gablu, który „siłą swego geniuszu" wpływa na „lud nasz" — możemy być spokojni o... syonizm.

Ale wracając do rzeczy: nawet pierwszy „przełom", t. j. Judenstaat Herzla, uważa dr. Pasmanik za poroniony płód. Herzl rzucił hasło: stwórzmy państwo — hasło, które łatwiej napisać, ale nieco trudniej wykonać. Ba, Herzl posunął się dalej; powiedział: stwórzmy państwo odrazu, z miejsca. Powiedział, wsiadł do sleepingu, pojechał do Konstantynopola i Petersburga, był we fraku u sułtana i u cara — i umarł. Herzl traktował rzecz nowelistycznie, a kiedy rzeczywistość weń całą swą mocą i brutalnością uderzyła — pękło serce tego szlachetnego marzyciela.

Bardzo silnie akcentuje dr. Pasmanik „tragiczny błąd Herzla": „Herzl dał narodowi weksel krótkoterminowy, gdy zaszedł czas jego płatności, założył lud protest, cichy wprawdzie lecz bolesny. I odtąd datuje się przełom w syoniźmie".

Na gruzach tych wszystkich pobankrutowanych doszczętnie „przełomów" buduje dr. Pasmanik nowy przełom. Rozumuje on bardzo sprytnie, aby się wyrazić: po giełdziarsku. Jeżeli Herzl dał żydom nadzieję pozyskania państwa, a ta nadzieja okazała się „wekslem krótkoterminowym", niemożliwym do spłacenia — to dajmy żydom *moratorium.* Niech czekają! W ten sposób będzie i syonizm palestyński uratowany i polykowanie w „golusie" uzasadnione. I wilk syty i koza cała! Odsuńmy „ideę" trochę dalej, w przyszłość — a tymczasem... tymczasem niech się dzieje wola Gabla.

Bardzo dowcipnie pomyślany jest podział dra Pasmanika, który dokonać mają syoniści między sobą. „Wybrańcy" mają pojechać do Palestyny (więc już nie cały „naród" jako państwo!), a „tłum" ma zostać tutaj i tutaj się nauczyć... języka hebrajskiego. Wtedy będzie zbawiony.

Tak a nie inaczej przedstawia sobie nowy Mesyasz rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Cała tylko trudność w tem, że życie nie troszczy się o dowcipne konstrukcye dra Pasmanika, lecz po kolei miażdży wszystkie te „przełomy", od Herzla począwszy a na Pasmaniku skończywszy.

Możnaby obojętnie patrzeć na te wszystkie przełomowe nonsensa, wykwitające

peryodycznie na niwach syonizmu, gdyby nie to, że zachwaszczają one żydostwo, że dzieją się kosztem witalnych sił ludu, że są eksperymentem, dokonywanym na żywym organiźmie, że bałamucą lud, zamiast go do walki życiowej krzepić.

Jeszcze kilka takich „przełomów", a syonizm sam siebie nie pozna. Cóż jednak z tego, kiedy osłabi zarazem żydostwo... Ba — zaprawdę — to co się w syoniźmie dzieje, a co syoniści enfemistycznie zwą „przełomem", nie jest nim, lecz kiśnięciem, gniciem, rozkładem. *m.*

W sprawie żydowskiej.

Głos posła Dra Grossa.

III. *)

Autor charakteryzuje motywy, które kierują państwami uznającymi narodowość żydowską.

„Państwa te (Rosya i Rumunia) bardzo chętnie uznały narodowość żydowską, bo im to jest na rękę. Dziś bowiem byłoby barbarzyństwem przyznać się do tego, że państwo prześladuje z powodu religijnego, bo tolerancya religijna jest główną i pierwszą zasadą nowoczesnych społeczeństw cywilizowanych. Natomiast nie stanowi dziś w rozumieniu cywilizowanych narodów ujmy, jeśli państwo narodowość obcą gnębi; wszak państwa europejskie stojące na szczycie cywilizacyi to czynią: czynią to Niemcy wobec Polaków, austryaccy Niemcy wobec Czechów, Ameryka wobec Chińczyków i Japończyków, Anglia wobec Indyan. Czemużby Rosya i Rumunia nie miały prawa tego samego czynić wobec żydów jako obcej narodowości.?"

Ten wywód autora, dosłownie przytoczony powyżej — powinien wieść — gdyby już innych argumentów brakło — do konkluzyi stanowczej, że hasło odrębności narodowej żydowskiej należy zwalczać całą mocą i konsekwencyą, nawet ze stanowiska tego kierunku politycznego, którego Dr. Gross jest wyobrazicielem i reprezentantem.

Przyjmując bowiem na chwilę per inconcessum — że ta kwestya w całej pełni narodowościowa — jest tylko kwestyą języka i wolną jest odmówionych wyżej konsekwencyi kulturalnych i politycznych — należy właśnie ze stanowiska polityki dnia, faktycznych stosunków zwalczać teoryę, a tymbardziej żywą agitacyę, która może dać podstawę do traktowania żydów, jako obcą narodowość ze skutkami przez autora wymienionymi i zrozumianymi.

Autor tego nie czyni, lecz jakby urywając nagle wywód, który w całej pełni wykazuje zgubność tendencyi narodowo-żydowskich — zadaje niewinne pytanie: „Czy rzeczywiście żydzi potrzebują dziś koniecznie dokładnie wiedzieć, ilu żydów mówi językiem żydowskim w domu, a ilu używa innego języka".

„Odpowiedź jest prosta, że wiadomość ta jest zupełnie zbyteczną".

Czy Dr. Gross rzeczywiście sądzi, że agitatorom narodowo-żydowskim idzie o „wiadomość, ilu żydów mówi językiem żydowskim w domu".

Czyż agitacya nacyonalistyczna narodowo-żydowska — przekraczająca chwilami dopuszczalne granice, namiętne i gwałtowne przemienienia syońskie, rozpętana agitacya młodzieży na uniwersytetach (szczególnie lwowskim) cały gmach pojęć i uczuć, które ta agitacya wpoić chce w lud żydowski — czyż to wszystko nie jest niczem więcej, jak chęcią wiadomości, ilu żydów mówi w domu językiem żydowskim?

I czy można zgodzić się z tak niespodzianą i nikłą w stosunku do poprzednich wywodów — konkluzyą autora, że „wiadomość ta jest zupełnie zbyteczną".

Zapewne — wiadomość statystyki żydów mówiących w domu językiem żydowskim jest tylko zbyteczną, ale jaką jest agitacya za tą wiadomością, agitacya, która prowokuje stosunki rosyjskie czy rumuńskie?

Czy także tylko zbyteczną?

Cóż dopiero agitacya taka, jaką jest w istocie t. j. nie chęć tej wiadomości, lecz to dążenie, które Dr. Gross lekceważy — do szkół odrębnych żydowskich, odrębnych instytucyi, języka żydowskiego w urzędach i t. d.

Więc może na razie „nikt nie żąda szkół z językiem wykładowym żydowskim", lub bezpośrednio „nikt z żydów nie stawia dotąd praktycznych postulatów co do języka żydowskiego", choć i w tej mierze mówią inaczej oficyalne enuncyacye syońskie, interpelacye członków „klubu żydowskiego" w parlamencie — to jednak dzieje się to pośrednio.

Postulat uznania narodowości żydowskiej odrębnej przez faktyczne uznawanie jej odrębności — jest przecież prawną podstawą tych żądań, których zadaniem autora — nikt z żydów nie podnosi.

Czemu wobec tego autor nie wysnuł wniosków stanowczych z swych trafnych wywodów? Czemu odesłał na drogę teoretycznych dyskusyi sprawę nawskroś praktyczną, sprawę, która — nawet ze stanowiska „programu teraźniejszości" jest niezmiernie aktualną — aktualną dlatego, że życie, że fakty tego dowodzą,

Faktem jest, że walka na tle narodowościowym istnieje, że wypowiadają ją narodowcy żydowscy, faktem jest, że prowadzą ją z całą zawziętością, faktem jest, że dadzą do wszystkich ostatecznych konsekwencyi odrębnej narodowości — więc do odrębności duchownej, politycznej, ekonomicznej.

I to przedewszystkiem w Galicyi, a może przedewszystkiem we wschodniej jej części, — gdzie polsko-ruskie stosunki dały tym dążeniom potężne pole popisu i rozwoju.

Pomijam cele, dla których to się dzieje, dla których ta charakterystyczna wre agitacya znają je i z pewnością potępiają syoniści pozagalicyjscy — potępia je z pewnością Dr. Gross — ale to jest faktem — a z faktem liczyć się musi każdy, a w myśl swego programu — nadewszystko „niezawisły żyd".

Tego Dr. Gross — jak wskazałem wy

*) Vide „Jedność" nr. 9 i 10

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

13 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Ja nie mogę o tem wszystkiem tak dokładnie i pięknie mówić. Ja nawet nie potrafię opowiedzieć, co ja napisałem. I sam nie zawsze umiem wytłómaczyć, dlaczego napisałem tak, a nie inaczej; dlaczego użyłem właśnie tych zwrotów i obrazów, a nie innych.

— Intuicya twórcza! — zamruczał instruktor — Ale napiszcie ten dramat w żargonie.

Leon nie dosłyczał, a może i nie zrozumiał; umikł, ochłódł nagle i zniechęcił się do rozmowy. Nie miał ochoty do dyskusyi. Czuł zresztą, że dyskutować nie potrafi, bo i cóż przeciwstawi tamtemu, gdy brak mu wyszkolenia, gdy jest w nim tylko uczucie, tylko marzenie, tylko gorąca chęć służenia dobru i pięknu.

Milczał i nie odpowiadał. Żałował już, że wypowiedział najskrytsze myśli. Zapłonił się krwawym wstydem samoudręczenia, bo wszak zdradził świętą tajemnicę twórczości. I oto czuł, że wali mu się na duszę ciężar nowego smutku.

Reb Chiel zaalarmował najbliższych krewnych Leona; ale tylko z Dębicy, w zastępstwie żony, przyjechał szwagier Buchenholz i przywiózł starego ojca reb Ansch'la.

— Mój ojciec chciałby od *Lajbisza* kupić ten jego folwark — rzekł szwagier Buchenholz zaraz na wstępie. — O tych wszystkich *fanaberjach* Lajbisza pomówimy później. Mój ojciec już od lat wielu spekuluje na lasach i teraz próbuje spekulować na ornej ziemi. Żydki mówią, że to bywa często zgniły interes. Ale ja powiadam kupić nie kupić, a potargować zawsze można. Jak się na tem da coś zarobić, to ja przystąpię do interesu jako spólnik.

— I ja także chcę być spólnikiem do tego interesu — wtrącił reb Chiel.

Potem zastanawiać się zaczęli nad marnotrawnym krewnym.

— Są rozmaite warjactwa — osądził szwagier Buchenholz — ale, o ile wiem, to dotychczas chwytały się takie *fanaberje* tylko katolickich *puryców*. W porządnej, żydowskiej rodzinie, jeśli się zdarzył jakiś *myszygener*, taki warjat, to się jego prędko ożeniło . . .

— Myśmy Leona bardzo wcześnie ożenili — przerwała pani Erna.

— A jak długo już on bez żony żyje? — spytał stary reb Anszel Buchenholz.

— Już temu blisko dwa lata — odpowiedział reb Chiel.

Zadumał się nad tą odpowiedzią reb Anschel Buchenholz i po chwili dopiero przemówił.

— Moi drodzy! . . Teraz ja wszystko już zrozumiałem, co się tego młodego człowieka dotyczy. Wyście nie powinni byli dopuścić, żeby on samotnie żył. Zakon Mojżeszowy poucza, że rozwodnik zaraz po rozwodzie może wejść w powtórne związki małżeńskie, gdy rozwódka przeczekać musi sześć tygodni. Nu, a dlaczego takie zarządzenie? Domyślacie się. A czemu wy jemu nie wyszukali zaraz drugiej żony? Nu? . . On przecie nie jest żaden lampart. On, jak słyszałem, zawsze był solidny. Nu, to on się wziął do studyów. Coś przecie musiał uczynić...

— Ależ pozwólcie? — przerwała niecierpliwie pani Erna — Przecie on dlatego właśnie żenić się powtórnie nie chce, bo powiada, że musi studya pokończyć.

— To jest takie gadanie! — z niezmąconą wiarą w nieomylność życiowej swej filozofii odpowiada reb Anschel. — Teraz już zapóźno. Zaraz na początku, gdy się chorobę przetnie, widzieć można co będzie: życie albo śmierć. A to, co ten młody człowiek teraz wyprawia, to tylko skutki tej choroby.

Reb Chiel przyświadczył ożywionym gestem.

— Nu, nu?! . . . — wołał, mrugając prawem okiem w stronę, gdzie na szarym

żej]— nie czyni, zbywa milczeniem lub z daleka obchodzi kwestyę w chwili, gdy dochodzi do jej punktu najbardziej faktycznie drażliwego, mija się poprostu z swoim programem.

Jeśli zatem ze stanowiska ogólnego widoczną jest w cennych zresztą wywodach p. Grossa zasadnicza luka, brak stanowczej odpowiedzi — to ze stanowiska własnego nawet programu widać niekonsekwencyę.

Powodem tego duch całego wywodu: program „niezawisłych żydów".

Dr. Alfred Kohl.

Masowa emigracya żydów z Królestwa.

Wychodźtwo żydów dopiero w ostatnich latach spotyka się z należytą uwagą społeczeństwa. Faktem jest, że z Galicyi corocznie emigruje 30 tysięcy żydów.

W Królestwie Polskiem wychodźtwo żydowskie również przybierać zaczyna kształty konkretne.

Rewolucya, jaką Królestwo przebywało, w sposób niezwykły sprzyjała a raczej pobudzała wychodźtwo żydowskie. Ostatnio wzmagający się z miesiącem każdym rozwój kooperatyw chrześcijańskich zmniejsza zarobkowość handlową żydów, doprowadzając ich do konieczności emigrowania z kraju.

W marcu r. 1907 grono inteligencyi żydowskiej założyło Warszawskie Biuro Informacyjne dla emigrantów żydów, które wstępuje tym sposobem w 3-ci rok swego pożytecznego istnienia.

Świeżo ogłoszone drukiem sprawozdanie z działalności Biura od 1. stycznia r. 1908 do 1. stycznia r. 1909 dorzuca ciekawy przyczynek do poznania sprawy wychodźtwa żydowskiego z Królestwa. Dla ścisłości dodajemy odrazu, że pole obserwacyi było dość ograniczone, większość bowiem emigrantów, zwracających się do Biura, zamieszkiwała Warszawę, a statystyka za rok ubiegły dotyczy zaledwie 2.496 osób, gdyż tyle tylko zgłosiło się o poradę.

Sprawozdanie, nie podając zresztą cyfr, stwierdza, że ruch wychodźczy w r. 1908 zmniejszył się. Złożyły się na to zapewne dwie główne przyczyny: uspokojenie się stanu politycznego w Królestwie i przesilenie gospodarcze w Ameryce Północnej.

Widoki poprawy stosunków gospodarczych w Stanach Zjednoczonych nie poprawiają się zresztą i w chwili obecnej.

Wbrew wszelkim przepowiedniom, że po wyborcze Taffta na prezydenta położenie ekonomiczne poprawi się — zastój w przemyśle pozostał niezmieniony.

W czasie walki wyborczej zapowiadano cuda, przyrzekano nową erę rozwoju przemysłowego — po wyborach okazało się, że były to zwykłe manewry wyborcze i żadna z licznych obietnic nie spełniła się.

Razem ze wzrastającym brakiem zarobku idzie stały objaw ekonomiczny, polegający na zmniejszaniu płacy robotników. Stowarzyszenia robotnicze amerykańskie stwierdzają, że w ciągu 1908 r. płace robotników w fabrykach zostały zmniejszone do połowy poprzedniej miary. Berliński *Vorwärts* opisuje w przerażający sposób wzmagającą się nędzę w Stanach Zjednoczonych Ameryki i przestrzega niemieckich robotników przed emigracyą w tym roku do Ameryki. *Vorwärts* wydał hasło: „zdala od Ameryki"!

Przyczyną stałą i niezmienną wychodźtwa żydów za granicę jest, jak stwierdza sprawozdanie, nędza. Zaledwie 8 proc. wszystkich emigrantów opuszcza kraj „dla poprawy bytu". O nędzy wychodźców świadczą też środki, z jakiemi puszczaja się na wędrówki zamorskie. Tylko 5 proc. posiadało w roku sprawozdawczym więcej, niż wynoszą koszta podróży; 75 proc. po zupełnem wyprzedaniu rzeczy, ubrania, bielizny i pościeli miało sumę potrzebną na koszta podróży; 20 proc. pomimo wszelkich usiłowań i starań nawet takiej sumy nie mogło zdobyć. Jeśli dodamy, że 55 proc. udawało się do miejsc, gdzie nie miało ani krewnych, ani znajomych, że 55 proc. stanowili bezżenni, że tylko 50 proc. znajdowało się w dobrym stanie zdrowia, to zrozumiemy, że na krok tak ryzykowny ważyć się mogą tylko ludzie, którzy w kraju nie posiadają już nic do stracenia.

Przechodząc do składu osobowego emigrantów, widzimy ze sprawozdania, że, jak zwykle, opuszczają kraj ludzie młodzi i w wieku średnim: 97 proc. miało 14—45 lat 89 i pół proc.: 15—35 lat, 7 i pół procent 35—45.

Przeważają oczywiście mężczyźni. Kobiety opuszczają kraj zazwyczaj wtedy tylko, gdy są wzywane na obczyznę przez rodzinę. Jest to zaś zależne od powodzenia emigrantów-mężczyzn zagranicą. Tymczasem r. 1908 z powodu przesilenia w Stanach Zjednoczonych, gdzie dotąd skupiła się większość wychodźców-żydów, był bardzo dla nich niekorzystny. To też ilość kobiet i rodzin wyjeżdżających w r. 1908 podniosła się dopiero wówczas, gdy przesilenie zaczęło mijać: na 12·3 proc. kobiet, które wyemigrowały w r. ub., 9 proc. przypada na ostatnie 3 miesiące.

Jak we wszystkich statystykach emigracyi żydowskiej, tak i w statystyce Biura potwierdza się fakt, że przeważna część ($^3/_4$ ogółu) składa się z ludzi o fachowem wykształceniu, a tylko $^1/_4$ rekrutuje się z osobników bez określonego zajęcia.

Między fachowcami przeważają rzemieślnicy (85 proc.); kupcy wynoszą 9 proc., ludzie z zawodów wyzwolonych — 4 proc., rolnicy i ogrodnicy 2 proc.

Od siebie dodamy, że wśród emigrantów nie brak wychowańców żydowskich szkół rzemieślniczych. Z łódzkiej uczelni rękodzielnictwa „Talmud-Thora" znaczna część wychowańców udaje się wprost do Ameryki.

Postępowo-radykalne „*Społeczeństwo*" z przesłanek emigracyjnych wyciąga „smutne fakty":

„Jak wszędzie przy wychodźtwie stałem nieczasowem, Królestwo traci raczej, emigruje bowiem w większości żywioł młody, energiczny, przedsiębiorczy, o wykształceniu za

---

końcu stołu siedziała pani Erna zajęta szydełkową włóczkową robotą. — Nu, nu? — powtarzał — Czy jak tak samo nie mówiłem? Pierwszy powiedziałem, że to jest choroba. Bo: co to znaczy, że on chce być poeta? Żeby on chociaż powiedział, że on zostanie adwokatem, albo lekarzem . . . nu, ja nie jestem zacofany . . . wy także nie . . . Już niestety w naszej familii kilku jest takich, co to ich można uważać, że są trefni. Co robić? Dzisiaj już takie czasy! . . .

— Bardzo smutna historya! — zakonkludował reb Anschel Buchenholz i zaraz omawiać zaczęli interes, dla którego z synem przyjechał do Krakowa.

Obliczyli wszystko bardzo dokładnie i doszli do wniosku, że najkorzystniejszą kombinacyą byłaby parcelacya owego folwarku. Reb Chiel miał przystąpić do interesu jako spólnik.

Gdy atoli gotowy już plan przedstawili Leonowi do aprobaty, Leon łagodnie, ale stanowczo oświadczył, że przybyli zapóźno, albowiem już inaczej rozporządził i folwark swój na lat sześć wydzierżawił Bernardowi Rosnerowi.

— Jakiem prawem?! — zawołała pani Erna podniecając się gniewem — Co to wszystko ma znaczyć, że ty nikogo o nic nie pytasz się i robisz interesa po za naszemi plecyma, tak jakbyśmy tobie na zawadzie stali?! — To ty więcej ufasz temu obcemu wagabundzie Rosnerowi? . . .

— A ty jakiem prawem łżesz człowieka, nie znając go nawet?! — wybuchnął Leon.

Ale rychło się opamiętał, ochłonął nieco i rzekł:

— Chciałbym z wami żyć w zgodzie. Swarów ni kłótni nie ścierpię. Proszę więc: dajcie mi iść moją własną drogą. Wstydu mojej familii nie uczynię. Jeślim jest dla was jako cierń w oku, to pójdę w świat daleko. Tak będzie najlepiej.

Buchenholzy, ojciec i syn, rozstali się z Leonem chowając w sercu głęboką urazę, którą jątrzył jeszcze gniew podsycany z powodu rozbicia się interesu.

Leon oświadczył też wkrótce, że wyjeżdża za granicę.

— Dlaczego za granicę? — podchwyciła pani Erna.

A on spojrzał wtedy na nią wielkiemi oczyma, w których przeraził ją nieznany wyraz jakby półobłędu. Nie wiedziała, że takie spojrzenie ma właśnie człowiek, którego pochłania uporczywa jakaś myśl.

Trwożnie zatłukło jej serce i odczuła przykrą, dręczącą trwogę.

— Tyś strasznie zdenerwowany temi studaymi — rzekła. — To nie bogatela zdać maturę w takich warunkach.

Teraz to ty powinieneś sobie odpocząć. Nu, a dokąd ty chciałbyś wyjechać? — zaczęła badać dyskretnie.

— Przedewszystkiem chcę poznać Wiedeń, Berlin, Paryż . . . Tam są teatry takie . . .

Nagle urwał, gniewny sam na siebie, że spowiada się przed siostrą z najtajniejszych myśli.

— Nu, — rzekła pani Erna — nasza nieboszczka matka także tak przepadała za teatrem. I ona, gdy jeździła do kąpiel, zawsze na kilka dni zatrzymywała się to w Wiedniu, to w Berlinie, żeby zwiedzić tamtejsze teatry. Na podróży dla przyjemności, to ona sobie pozwolić nie mogła. Co innego, gdy trzeba ratować zdrowie . . . Wtedy pieniądze muszą być . . . I nędzarz ratuje zdrowie. U nas w *Thorze* napisane stoi, że dla ratowania człowieka, gdy jego zdrowiu i życiu grozi niebezpieczeństwo, wolno nawet złamać przepisy zakonu. To też ja ci tak powiem: jeśli ty dla poratowania zdrowia chcesz wyjechać, no to inna rzecz. My w naszej rodzinie wszyscy mamy trochę słabe serce i jesteśmy trochę nerwowi. Ty potrzebowałbyś pojechać do Nauheim . . .

Przerwał jej niecierpliwym gestem. — Zawsze ci się jeszcze zdaje, że jestem mały *Lajbisch*, który potrzebuje twojej opieki. Zechciej moja droga raz na zawsze zapisać to w swojej pamięci, że już wyrosłem i że jestem pełnoletni . . .

wodowem, pozostawiając na miejscu słabych, niefachowców, kobiety i rozbitków życiowych będących dla społeczeństwa bardziej ciężarem, niż siłą wytwórczą. Dokonywa się w ten sposób dobór wsteczny, stosunek *lumpenproletaryatu* do pracowników, mogących odegrać rolę twórczą, zmienia się na korzyść pierwszego. A właśnie tylko robotnicy o pewnym poziomie wykształcenia zawodowego i ogólnego mogą wejść między szeregi tych, którzy są powołani i pracują dla rozwiązania w kraju naszym sprawy żydowskiej".

*

Ruchliwy *Dzień* warszawski urządził po ogłoszeniu sprawozdania „Biura informacyjnego dla emigrantów żydowskich" ankietę, mającą na celu zbadania przyczyn i skutków emigracyi. Pierwszy krok uczyniono naturalnie w biurze informacyjnem.

W krótkim czasie dzięki energicznej działalności prezesa d-ra Goldflamma i sekretarki dr. Maryi Sokołów, zdołało ono w pewnym przynajmniej stopniu opanować ów emigracyjny ruch żydów w Królestwie oraz nadać mu pewną systematyczność i planowość.

Prezes p. dr. Goldflamm tak mniej więcej ujmuje sprawę.

— Co uważa pan za najistotniejszą przyczynę żydowskiego ruchu emigracyjnego?

— Fakt, że żydzi ulegają stałemu pogromowi, który zwie się nędzą.

— Jakie żywioły emigrują przeważnie?

— Dzisiejsi emigranci nie są bynajmniej, jak twierdził Bismarck, ową zasobną, przedsiębiorczą częścią ludności, która szuka poprawy swego losu. Statystyka wykazuje, że emigrantów posiadających coś nie coś więcej ponad pieniądze potrzebne na koszta podróży, istnieje zaledwie 5 proc. A dodać należy, że emigrant przed wyjazdem sprzedaje literalnie wszystko: bety, łóżko, meble i ubrania. Pomimo tego 25 procent z nich nie posiada dosyć pieniędzy na kartę okrętową. Emigranci rekrutują się przeważnie z ludności najbardziej produkcyjnej, nie przekraczającej lat 35.

— Jaki jest przeważnie ich zawód?

— Są to rzemieślnicy.

— Z jakiemi towarzystwami działa w porozumieniu Biuro informacyjne?

— Przedewszystkim z towarz. „Ica", które założone zostało w Paryżu z funduszów barona Hirscha. Ma ono za cel umiejętne rozsiedlanie w całej Ameryce żydów, nagromadzonych zbyt tłumnie w Nowym Jorku.

— Oprócz tego — wyjaśnia dalej p. Sokołów — działa jeszcze w Ameryce stowarzyszenie, t. zw. „terytoryalistów", na czele którego stoi Zangwill, mieszkający stale w Londynie. Powstało ono z rozbicia partyi syonistycznej i w przeciwieństwie do niej twierdzi, iż żydzi winni osiedlać się na wszelakich możliwych terytoryach. Przesiedla ono tedy emigrantów z Nowego Jorku do południowych Stanów Ameryki Północnej.

— Czy emigracya żydowska skierowana jest obecnie tylko na Amerykę?

— Początkowo zmierzała ona głównie do kraju obiecanego — Palestyny. Obecnie jednak okazało się, że nie posiada ona tam najmniejszej racyi bytu. Emigranci zarabiają tam zaledwie do 50 kop. dziennie, jako pracownicy rolni.

— Jak powodzi się pozatem wychodźcom na miejscu osiedlenia? — pytam d-ra Goldflamma.

— Emigrantom racyonalnym, którzy wiedzą gdzie i po co dążą, powodzi się przeważnie nieźle. Wielu z nich jednak z początku przychodzi wielką nędzę. Wyjeżdżają przecież nieprzygotowani zawodowo, słabi fizycznie i bez znajomości języka. W każdym razie w samym Nowym Jorku znaczna część handlu, wszystkie tak zwane „warenhausy" znajdują się w rękach żydowskich. Policya składa się przeważnie z żydów, wielu sławnych aktorów jest pochodzenia żydowskiego. Wielu lekarzy i adwokatów amerykańskich jest również żydami.

— Czy emigranci żydowscy wracają do Królestwa?

— Owszem, dziś naprzykład zdarzył się następujący wypadek. Powróciła pewna emigrantka. Kiedy pytaliśmy się jej, dlaczego to zrobiła, odpowiedziała po prostu że w szpitalu amerykańskim nie dali jej „koszernego" jedzenia.

Bardzo interesujący objaw psychologiczny, jako pendant do tej sprawy, przytoczyła w dalszej rozmowie p. Sokołów:

— Żydzi w Ameryce bardzo często tęsknią za krajem. Jako jednostki o rozumowaniu bardzo prymitywnem, nie umieją uchwycić tego uczucia, przychodzą tedy do lekarza i mówią, że dręczy ich jakaś choroba. Lekarze amerykańscy znają tę chorobę i ekspedyują pacyentów z powrotem do kraju.

— Czy żydzi szybko asymilują się w Ameryce?

— Ze zdumiewającą łatwością przyswajają sobie język. Wyjeżdżają z małą znajomością polskiego, a po dwóch latach mówią znakomicie po angielsku.

— W jaki sposób odnoszą się partye żydowskie do ruchu emigracyjnego?

— Bardzo rozmaicie. Chasydzi są mu przeciwni. Pragnęliby oni losy ludu żydowskiego powierzyć Opatrzności, która zdaniem ich ześle niedługo Mesyasza.

— W podobny sposób — dodaje p. Sokołów — chasydzi odnoszą się zresztą do każdej pracy społecznej.

— Niektórzy asymilatorzy uważają emigracyę za zdradę sprawy polskiej. Partye nacyonalistyczne upatrują w niej rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Założyciele zaś Biura informacyjnego patrzą na wychodźtwo jako na fakt ekonomiczny, społeczny. Osobiste zapatrywania odsuwamy na bok, pragniemy tylko zmniejszyć katastrofę.

— Czy inteligencya żydowska popiera Biuro informacyjne?

— Mało. Jakkolwiek posiadamy lokal i oświetlenie gratis, nie możemy w zupełności pokryć rozchodów. Pragnęliśmy założyć Biuro podobne na prowincyi. Towarzystwo „Ica" chciało pokryć połowę wydatków, pomimo to planu naszego nie zdołaliśmy przeprowadzić. Wydaje mi się, że zbyt dużo mówi się o tej sławnej solidarności żydowskiej.

— Bo cię upełnoletnili...

— A widzisz...

— Nu, ale co z tego, kiedy ty nie masz żony?... Nu, pewnie!... Żonaty człowiek, choćby nie wiem jak młody, to już ma pewne znaczenie i powagę i poszanowanie. Pan Bóg już tak świat ten stworzył, że wszelkiego stworzenia jest po parze. Mnie opowiadał też jeden chłop ze wsi bardzo mądrą przypowieść o bocianach. I ja nawet nie wiedziałam, że bociany mają tyle rozumu, i że skoro w ich gnieździe wykłują się młode, a nie ma liczby parzystej, to oni jedno młode niszczą jeszcze w jaju z obawy, że nie znajdzie sobie pary. Nu, to jest prawda, że samotnie żyć, to ani mądrze, ani zdrowo. — Ach przestań!...

Ale pani Erma raz uczepiwszy się tego tematu, pragnęła dosnuć rozmowę aż do kropki ponad i. Leon zniecierpliwił się, wybiegł do przedpokoju, porwał za kapelusz i już go nie było w mieszkaniu. Wybiegł na miasto, na błonia.

Czynił tak coraz częściej.

Chwilami sam zdawał sobie z tego sprawę, że praca i nauka nie dają mu jeszcze owej skończonej pełni zadowolenia; budziły się w nim nowe tęsknoty i nowe pragnienia. Było mu stanowczo źle w tych warunkach.

...Więc tak dokucza samotność.

Zwracał się tedy myślą ku Resi i budził wspomnienia...

I wówczas to poraz niewiadomo który doświadczył nagle jakiejś dziwnej czczości w tych wspomnieniach; barwy tu były szare, a dźwięki monotonne.

Innym on już teraz, niż wtedy, gdy moc miały nad nim owe barwy i owe dźwięki. Odbiegł od tych czasów daleko hen myślą skrzydlatą, że jawiły się przed nim fakty, uczucia, ludzie w jakichś szerokich, monumentalnych liniach; i on ku tym ludziom, ku tym faktom i uczuciom szedł z zapamiętaniem, z miłością i wielką w sercu nadzieją. Sądził bowiem, że gdzieś dojdzie i ukoi tęsknotę, co mu duszę wypełniła po brzegi.

A więc wyswobodzić się i nie znosić dłużej, aby ktoś brutalnie przerywał myśli jego; by ktoś swarami i kłótnią mącił mu spokój, by ktoś zmuszał do zajmowania się sprawami, które oddalić chciałby od siebie jaknajdalej.

Bo oto z nałogu tylko, jak zwierz przyzwyczajony żyć w stadzie, wrócił był do siostry na dawne mieszkanie i pozwolił na to, że go tyranizowano z całą familijną bezwzględnością, a w imię tradycyi.

Potem wzbierał w nim ból, jak wzbiera morze podczas przypływu, nagle, z nienacka, w niepohamowanej żądzy wyładowania z siebie nadmiaru sił i potęgi. I wtedy ledwie przeczuwając, że w ten sposób wyzwala się w nim siła i moc, że coś w nim dąży gdzieś i pragnie dojść, napisał kilkanaście sonetów, dłuższe opowiadanie w formie starych opowieści biblijnych, a nadewszystko z zamiłowaniem i bezgranicznem oddaniem się pracował nad wykończeniem dramatu, który pisać zaczął owej pamiętnej nocy, gdy po raz pierwszy objawiła mu się potęga twórcza.

Pewnego dnia otrzymał w sprawie tego dramatu list następujący:

„Dramat *Sulamita* przeczytałem. W obecnej już formie grany być może, chociaż nie sądzę, żeby zyskał powodzenie. Mam przeciw niemu parę zarzutów: jest to jednak niewątpliwie owoc umysłu szlachetnego i subtelnego talentu, który ma przed sobą jak sądzę, przyszłość obiecującą. Jako jedna z prób początkowych zasługuje na uwagę i duże pochwały. Ponieważ nie chcę się zamknąć w ogólnikach — zatem po przyjeździe z Warszawy, poproszę Pana do siebie w godzinach popołudniowych — i obszerniej opinię moją przedstawię ustnie".

Oczekiwał tedy niecierpliwie obiecanego zaproszenia, a gdy je wreszcie otrzymał, poszedł . . .

(C. d. n.)

— Zapomina pan o tem — dodała na zakończenie tej interesującej rozmowy p. Sokolow — że pomimo bardzo silnego wychodźtwa polskiego, w całem Królestwie nie ma do tej pory ani jednego polskiego Biura emigracyjnego. Pod tym względem stoimy wyżej.

Na tym morale zakończył się wywiad.

Spaniole w Bośnii.

Od czasu okupacyi Bośnii i Herzegowiny rozbrzmiewał w tamtejszych bożnicach austryacki hymn ludu w języku hiszpańskim. Śpiewali go tamtejsi żydzi spaniole, którzy językowi swemu wierni pozostali od czasu wypędzenia ich z Hiszpanii w roku 1492. Z chwilą aneksyi 6000 sefardejczyków staje się obywatelami Austryi.

Po wypędzeniu z Hiszpanii znaleźli emigranci w całem państwie półksiężyca gościnne przyjęcie. Z osmanami przybyli do Budy, a gdy cofnęły się zaborcze pułki tureckie, wrócili znowu z małymi wyjątkami, gdyż głównem ich zajęciem były dostawy wojskowe.

Do Bośnii przybyli przeważnie z Salonik i Konstantynopola, także z Serbii, Bułgaryi i Rumelii. Ponadto przywędrowali tu z Padwy i Wenecyi, co potwierdzają włoskie imiona dość częste wśród bośniackich spaniolów. Kiedy w r. 1878 Turcy z obawy przed najeźdźcą licznie emigrowali, posprzedawali spaniolom swoje grunta, z których obecny dochód miesięczny dorównuje cenie kupna. Zdobywcy weszli natychmiast w stosunki handlowe z tutejszymi żydami, którzy zaopatrywali w żywność nie tylko armię okkupacyjną, ale i we wszelkie potrzeby osiadających tam austryaków. Za czasów tureckich mieszkali w Serajewie w osobnej dzielnicy żydowskiej, gdzie jednakowoż było im za ciasno. Dopiero Omer Pasza pozwolił im osielić się w całem mieście i jego obrębie.

Mimo upływu wieków odczuwają spaniole pewną tęsknotę za rodzinną Hiszpanią, co szczególnie objawia się w ich pieśniach i opowiadaniach. Kobiety noszą strój oryginalny, podczas gdy dziewczęta i mężczyźni ubierają się po turecku, a lubują się głównie w barwie czarnej. Strój europejski znajduje jednakowoż coraz więcej zwolenników.

Po ślubie ścina kobieta warkocze i nakłada na głowę szeroką, sztywną, jedwabną wstążkę, haftowaną srebrem albo złotem, ponadto ozdóbkę, złożoną z kilkunastu mniejszych monet, z pod której wyglądają ciemno płowe najczęściej włosy. Suknie noszą szerokie, na plecach żółtą chustę zdobną w kwiaty w rodzaju płaszczyka hiszpańskiego. Uboższe i bardziej zacofane kobiety noszą zamiast tego narzutkę z białego płótna.

Pod względem fizyczno-antropologicznym przedstawia się obraz spaniola następujący: wzrost średni, nierzadko nizki, pierś wąska, wysocy stanowią wyjątki, typ semicki trudno rozpoznać, oczy niebieskie lub czarne. Kobiety są nizkie, wychodzą za mąż już w dwunastym roku życia, ale szybko przekwitają. Pięknych mężczyzn i dziewcząt jest moc. Rodzinom nie brak błogosławieństwa w dzieciach. Od pewnego czasu przyswajają sobie język niemiecki, którym dość płynnie mówią, ale bez należytego akcentowania. Kupcy bośniaccy naśladują zbytek imigrantów w urządzaniu lokali, podczas gdy spaniole pozostają przy swoich starych sklepach i przy swoim skromnym sposobie życia.

Spaniole lubią życie towarzyskie nie tylko między sobą, nie zacieśniają się pod tym względem w ramach wyznaniowych i przyłączają się do najbardziej rozległych klubów; samotności unikają, przeto pełno ich po kawiarniach, lokalach towarzyskich i spacerach, latem wyjeżdżają do licznie uczęszczanych miejsc kąpielowych, ale rzadko ich spotkać można w cudnych okolicach górzystych Sarajewa.

W sprawach religijnych tworzą własną gminę sefardyjską, mającą bardzo mało punktów stycznych z gminą aszkenasyjską, do której należą imigranci z zachodu. Członkowie tych gmin nie zawierają prawie między sobą związków małżeńskich. Żydzi z Austro-Węgier posiadają w Sarajewie piękną, nową świątynię, spaniole zaś dwa niepokaźne budynki tuż obok siebie i kilka prostych bożnic. W najstarszej bożnicy zachowaną jest cenna prastara tora. Starzy spaniole, nie rozłączający się z strojem wschodnim, robią wrażenie patryarchów.

Podobnie jak u Turków nie wolno kobietom brać udziału w pogrzebach. Po ceremoniach w domu żałoby kładzie się trupa do otwartej trumny, zbitej z całkiem słabych, białych desek. Odprowadzający zmarłego na wieczny odpoczynek zmieniają się co chwila w funkcyi noszenia trumny. Na cmentarzu spoczywa trup na ziemi lub odpowiedniej płycie tak długo, dopóki grabarze nie ukończą robót przy wykonaniu grobu, rozpoczynać ją bowiem mogą z chwilą wynoszenia zmarłego z domu przedpogrzebowego. Podczas tego obozują pogrążeni w smutku i goście w trawie, dają zarabiać roznosicielom kawy i lemoniady, przyczem wywiązuje się serdeczna atmosfera. Wreszcie przystępuje kilku starszych do trumny, by zaintonować pieśń żałobną przy wtórze młodych. Widać tu wyraźny wpływ wschodu, gdzie nie bierze się śmierci tak tragicznie. Z chwilą, gdy grób jest gotów, wkłada się weń trupa, trumnę rozbija się, drzazgami nakrywa się zmarłego, poczem grób się nasypuje. Grób pokrywa się nieobrobionym prawie blokiem kamiennym objętości 2—3 m³ kształtu pryzmatycznego lub zaokrąglonego. Na kamieniu wyryte jest hebrejskiemi literami imię zmarłego i data śmierci wedle kalendarza żydowskiego. Tylko bogaci dają od kilku lat rzeźbić kamienie w formie sarkofagu i umieszczać większe napisy.

Cmentarz nie jest oparkaniony. Dzieci bawią się tu bez przeszkody, chowając się za kamieniami grobowymi. Bydło szuka tu pożywienia. W najkrótszym jednakowoż czasie ma się temu zapobiedz przez wykonanie w około cmentarza muru, a może i niektóre typowo wschodnie obrzędy ulegną z postępem czasu gruntownej zmianie.

Żydzi w Finlandyi.

W *Le Courrier Européen* p. Ludwik Dumur zamieszcza treściwy artykuł p. n. „La Finlande antisémite". Finlandya, ciesząca się w Europie najlepszą opinią liberalizmu, — księstwo, posiadające najbardziej postępowe instytucye i prawo wyborcze dla kobiet, — Finlandya, która się wypowiada za całkowitem zniesieniem alkoholu, jest jednocześnie krajem, gdzie żydzi przybywają w warunkach niemożliwych, na wyjątkowych prawach.

Brutalne wydalenie pewnej ilości rodzin żydowskich z Finlandyi, jest bezwątpienia wstępem do masowego wyrzucania żydów z terytoryum księstwa. Prawo, na mocy którego żydzi przybywają w Finlandyi, pochodzi jeszcze z czasów przynależności Księstwa do Szwecyi — z roku 1782. W Szwecyi prawo to już oddawna zostało zniesione — w Finlandyi zaś zachowuje moc po dzień dzisiejszy. Zasady tego prawa są następujące: 1. żydzi zamieszkiwać mogą jedynie w trzech miastach, 2. pozbawieni są praw obywatelskich, 3. dozwolonem im jest zajmować się sprzedażą owoców, papierosów, zapałek jako też i handlować starzyzną.

Żydzi urodzeni w Finlandyi posiadają prawo zamieszkiwania w całym kraju na zasadzie paszportu, który nb. winien być co sześć miesięcy prolongowany. Los żydów spoczywa w rękach administracyi, której przysługuje prawo wydalania ich w przeciągu siedmiu dni.

Do sejmu (w 1907 r.), który zebrał się na zasadach nowej ordynacyi wyborczej, wniesiona została petycya przez frakcyę socyalno-demokratyczną, domagająca się zniesienia ograniczeń względem żydów.

Lecz do dyskusyi w tej sprawie nie doszło, gdyż Sejm w tym czasie został rozpuszczony. Po powtórnem ukonstytuowaniu się Sejmu została wniesiona analogiczna petycya, która tym razem została poparta przez partye szwedzkie i frakcyę Młodo-Finlandczyków. Z powodu wniesienia petycyi pod obrady sejmowe — została wysadzona specyalna komisya do opracowania odnośnego projektu prawa.

Od tej chwili datuje się gwałtowna agitacja antisemicka w kraju. Zwoływano mityngi, na których reprezentowane były Izby handlowe i zrzeszenia cechowe. Wnoszono rezolucję, mocą której Senat i Sejm nie mają prawa decydować o losie żydów przed wyczerpującem wypowiedzeniem się kupców i przemysłowców.

Tymczasem Senat, ulegając wrzaskliwej agitacyi tychże kupców i przemysłowców do projektu prawa o tolerancyi religijnej wstawił paragraf, mocą którego żydzi wystawieni zostali po za obręb ogółu obywateli.

Sejm zebrał się w d. 1-go lutego b. r., lecz odnośnych postanowień powziąć nie zdążył, gdyż został rozwiązany.

Godzi się tu przytoczyć uchwałę związku kobiet p. n. „Unionen". Dnia 19. stycznia w Helsingforsie pod przewodnictwem pani A. Turukelm odbył się olbrzymi wiec. Po wysłuchaniu referatów p. Heleny Westermark, p. Hilmi Teuben i p. Euniafy Forseles zebrani kolosalną większością głosów przyjęli rezolucyę, popierającą petycyę s.-d. do Sejmu w sprawie nadania żydom praw, przysługujących wszystkim cudzoziemcom, którzy przebywają w Finlandyi.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(Kolonie wakacyjne dla dziatwy wyz. mojż. we Lwowie).

Dla całej rzeszy ubogiej i wynędzniałej dziatwy szkolnej wyzn. mojżesz. we Lwowie, żyjącej w przykrych nad wyraz stosunkach zdrowotnych, jest tylko jedna jedyna instytucya kolonii wakacyjnych, która rok rocznie wysyła ponad 100 dzieci na wieś dla poratowania wątłego zdrowia i odetchnięcie świeżem górskiem powietrzem.

Dzięki wydatniejszej subwencyi (10.000 K) ze strony gminy miasta Lwowa przystępuje

Tow. kolonii wakacyjn. w roku bieżącym do budowy własnego domu w Dembinie kolo Skolego. Fakt ten powitać należy z zadowoleniem, przyczyni on się bowiem do rozszerzenia działalności towarzystwa wśród większej liczby dziatwy szkolnej.

W roku administracyjnym 1908 wysłało tow. kolonii wakacyjnych 55 chłopców i 56 dziewcząt do Korczyna koło Skolego. Obrót kasowy doszedł do kwoty 6.101 K. a majątek towarzystwa do sumy 15.082 K. 49 h.

Oprócz rady miasta Lwowa udzieliły towarzystwu subwencyę Wydział Krajowy, Zbór izraelicki, tow. Pomoc szkolna i tow. Leopolis.

Do zarządu tow. weszli Dr. Adolf Lilien, zasłużony wielce około rozwoju tow. jako przewodniczący, pp. Fanny Stroh i Herman Hainbach jako zastępcy, zaś do wydziału pp. Dr. Mahl, Drowa Wula Buberowa, Michał Ulam, Glanz, Kikinisowa, Dr. Ehrlich, Dr. Schreiber, Bodek, Rubenzahl.

Pisząc o działalności tow. kolonii wak. musimy jeszcze tylko przestrzedz niektórych członków wydziału przed chęcią narzucenia i tej instytucyi ducha, znamionującego obecnie kilka towarzystw dobroczynnych żydowskich. Mamy też nadzieję, że tak przewodniczący jak i delegaci miasta Lwowa pp. Dr Adam i dyr. Feldstein potrafią powstrzymać tych panów w ich zapędzie okupacyjnym, a kolonie spełniać będą dobroczynne swe zadanie nie w duchu uśmiechającym się kilku jednostkom syonistycznym.

Żółkiew.

(*Otwarcie uczelni polskiej*).

Uczelnia T. S. ludowej, założona wspólnemi siłami Koła miejscowego i Czytelni Goldmanowskiej, została tedy już otwartą.

Otwarcie oficyalne miało miejsce dnia 9. b. m. w sali czytelni Goldmana, gdzie udzielaną będzie systematyczna nauka.

Do zebranych studentów w liczbie piętnastu przemówił przewodniczący Koła Tow. Szkoły Ludowej, p. dr. Opieński, który zwrócił uwagę młodzieży szkolnej na zadania i cele uczelni.

Już sama jej nazwa wskazuje, jakiemu celowi uczelnia ma służyć.

Chodzi przedewszystkiem o pomoc w nauce, jakiej potrzebują uczniowie tutejszego gimnazyum polskiego celem czynienia w nauce postępów dobrych.

Pomoc taką znajdą więc w uczelni, której kierownictwa podjął się akademik p. Puszka.

Frekwentanci uczelni mają wyrość z czasem na pożytecznych członków społeczeństwa i na dobrych obywateli kraju.

A na drogę tę skierują ich nietylko nauczyciele i przewódcy duchowi młodzieży lecz i rodzice i opiekunowie, których zastęp obecny był na skromnej uroczystości otwarcia.

Kończąc przemówienie swe inauguracyjne uznał mowca uczelnię z chwilą tą za otwartą.

Imieniem Zarządu Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana podziękował prezes dr. Wachs p. dr. Opieńskiemu w serdecznych słowach za gorliwe zajęcie się sprawą kreowania uczelni i przyobleczenia w ciało myśli zbożnej przed rokiem powziętej. Członkowie zarządu Czytelni uczestniczyli również w uroczystości inauguracyjnej.

Do uczelni wpisało się na razie uczniów piętnastu, lista frekwentantów jest jednak jeszcze otwartą i niezawodnie nowi adepci jeszcze się zgłoszą. Frekwentantami są obecnie uczniowie pierwszej klasy tut. gimnazyum.

Otwarcie uczelni na razie jest próbne, to znaczy: ramy uczelni mogą zostać i zostaną bez wątpienia z przyszłym rokiem szkolnym rozszerzone. Wówczas przybędzie bowiem druga klasa gimn. a z nią powiększy się zastęp uczniów grupujących się dokoła nowo stworzonego przybytku nauki.

Objawem wielce dodatnim w kreowaniu uczelni jest miejsce nauki, jakiego dostarczyła Czytelnia Goldmana. Miejsce na cel ten bardzo szczęśliwie wybrane.

Chłopcy wyznania mojżeszowego, obcując codziennie także poza murami zakładu szkolnego z młodzieżą rdzennie polską, znajdą obok sposobności pogłębienia ogólnego zasobu wiedzy także możność wyszkolenia się i wyćwiczenia lepszego we władaniu ojczystym językiem polskim, uczniowie zaś obrządku rzymsko-katolickiego przez częsty kontakt z kolegami innego wyznania a jednej narodowości dzięki wspólnemu wychowaniu i kształceniu się w murach jednego zakładu szkolnego i jednej uczelni prędzej czy później przyjdą, a w każdym razie będą mogli przyjść do przekonania, że „w szczęściu wszystkiego leżą wszystkich cele“, które to ideały jedności i miłości dla jednej matki-Ojczyzny oby nie pozostały efemerydą na ławie szkolnej, lecz oby stale im przyświecały i na późniejszej drodze życia.

Ign. F.

Stanisławów.

(*Konferencya syonistów.*)

O odbytej onegdaj okręgowej konferencyi syonistów, które tajności tak strzegli, dochodzą następujące informacye. Delegatów przybyło trzydziestu i kilku, z czego znaczną część dostarczył sam Stanisławów. Reprezentowane było prócz tego Monasterzyska, Husiatyn, Tyśmienica, Kuty, Stryj, Drohobycz, Komitet okręgowy w sprawozdaniu ze swej działalności czynił zarzuty prowincyi, iż niedostatecznie jest przez nią popierany. Z oburzeniem odpierają te zarzuty delegaci prowincyonalni. Jedni (Monasterzyska) twierdzą, że „nie pracuje się nic dla Palestyny“, inni (Kuty), że nie posyła się prowincyi, mimo żądań, żadnych mowców i t. p. — W obronie komitetu okręgowego stanęli dr. Zasławski i dr. Schor. Przedstawiciel „egzekutywy krajowej“ dr. Ringel ze Lwowa, przyznaje, że polityka krajowa szkodzi prawdziwej pracy syońskiej! Jedyną radę znajduje w formalnym podziale na partję syonistyczną, która pracować będzie dla Palestyny i narodowo-żydowską, zajmującą się polityką w kraju. Kierownictwo jednak tych dwóch partyj spoczywać będzie w jednych rękach. Dalej oświadcza się mowca za stworzeniem żyd. „Macierzy szkolnej“, któraby autonomicznie pracowała nad zakładaniem szkół hebrajskich. Dyskusya powstała dłuższa, zakończona następującemi rezolucyami, które przyjęto: I. Egzekutywa lwowska (K. C.) ma złożyć specyalną komisyę dla spraw palestyńskich II. Wzywa się bogatych syonistów, aby zakupili ziemię w Palestynie. III. Wzywa się egzekutywę lwowską do założenia odrębnej partyi żydowsko-demokratycznej, któraby się zajęła jedynie polityką w kraju. IV. Konferencja wzywa K. C. do założenia stowarzyszenia na wzór polskiej „Macierzy szkolnej“ i seminarjum dla nauczycieli szkół hebrajskich. Rezolucya trzecia jest wyraźnem potępieniem dotychczasowej polityki syońskich prowodyrów.

KRONIKA.

Podwieczorki dla ubogiej dziatwy szkolnej. P. Dr. Henryk Berger we Lwowie złożył na powyższy cel kwotę 10 koron, za który to dar Wydział Czytelni im. B. Goldmana we Lwowie składa na tej drodze podziękowanie.

W Czytelni T. S. L. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21) odegraną zostanie w niedzielę, dnia 31. bm. o godz. 7 wieczorem komedya A. Walewskiego p. t.: „Farbiarze“.

Mandatołowcy. Czytamy w *Dzienniku polskim*: Jak nas informują, zamierzają syoniści postawić swego kandydata na okręg miejski Bóbrka-Bołszowce i t. d., reprezentowany dotąd w parlamencie przez b. ministra Abrahamowicza. Jak wiadomo, kandydowali w tym okręgu przeciw p. Abrahamowiczowi poseł Breiter i dr. Malz (syonista). Otóż syoniści, którzy uzyskali wówczas dość pokaźną ilość głosów, sądzą że... może się uda! W każdym razie do stracenia nie mają. Jedna jest tylko trudność, i to w stronnictwie samem! Oznaczenie kandydata. Chętnych jest bowiem zbyt wiele. Względy taktyczne przemawiają za desygnowaniem na ten okręg prowodyra głównego i prezesa komitetu centralnego dr. Braudego, którego syoniści — (najbardziej zaś on sam) — uważają za niezbędnego (!) w parlamencie. Rezygnować jednak ze swego prawa nie chce kandydat pierwotny z r. 1907 dr. Dawid Malz z Bursztyna. Twierdzi on ma, że to nie partyi zasługa, ale jego własna, iż uzyskał wówczas kilka setek głosów żydowskich, „eo ipso“ — partya tam nie ma nic do roboty. Kandydowałby również dr. Zipper, były kontrkandydat posła Loewensteina w Drohobyczu. Wprawdzie apetyty te syonistyczne, są jeno... apetytami, ale bądź co bądź dla społeczeństwa polskiego poważne to „memento“.

Regulacya ghetta Lwowa. Tymi dniami wyznaczona specyalnie ku temu komisya pod przewodnictwem dr. Lisiewicza, złożona z członków sekcji finansowej i sanitarnej, przygotowała dla Rady miejskiej nader ważną sprawę: regulacyi i asanilizacji dzielnicy III-ej Referentem był radny p. Schleyen. Wedle przedstawionego przezeń projektu, zniknie ulica Rzeźni, a ulica Gęsia rozszerzoną będzie do do 20 metrów. Ulica Łamana również ma być zniesiona, a przy ulicy Wagowej powstać ma mały skwer w miejsce obecnych walących się ruder. Dalej przewidziane jest znaczne rozszerzenie ulic Cebulnej, Bożniczej, Starozakonnej i Smoczej, co ułatwi komunikacyę wśród tych zaułków dzisiejszych, w których ruch kołowy dotąd jest zupełnie niemożliwy. Jednym z najważniejszych szcze-

gółów projektu jest rozszerzenie ulicy Żółkiewskiej od placu Krakowskiego począwszy na 25 metrów, gdy dziś mierzy ona 12 i pół metra. Rozszerzenie nastąpić ma głównie po stronie prawej, licząc od placu Krakowskiego. Uchwalone już rozszerzenie na 25 metrów ulicy Pełtewnej i połączenie jej z ulicą Karola Ludwika przy realności miejskiej dawniej Lewkowiczów, jakoteż uregulowanie placu Krakowskiego, sprowadzą w wysokim stopniu podniesienie tej dzielnicy i zapewnią je zarówno wygląd etyczny, jakoteż polepszyć muszą radykalnie stosunki zdrowotne, tak dziś opłakane i nieustannie zagrażające śródmieściu epidemiami. Regulacya ta wymagać będzie nakładu bardzo poważnego, obliczanego mniej więcej na cztery miliony koron.

W Domu sztuki wiedeńskim (Künstlerhaus) otwartą została 13. bm. w obecności cesarza wystawa obrazów. Obejmuje ona między innemi znaną ilość dzieł sztuki artystów żydowskich. Na pierwszy plan wysuwają się dwa studya Izydora Kaufmana, wyobrażające polskich żydów. Z ich rysów twarzy i oczu przemawia jakaś niezmierna tęsknota za czemś nieokreślonem. Szczególne wrażenie czyni obraz zatytułowany „Słowo Boże". Obok żydów Kaufmana wisi udany autoportret Lazarza Krestina. Jehuda Epstein wystawił „Scenę nocną we Włoszech", Niepoślednie miejsce zajmują obrazy kredkowe Dawida Kohna. Niedaleko znajduje się portret hrabiny Wilczek pędzla pani Maryi Rosental-Haczek. Ogólnie podziwiają obrazy Leopolda Horowitza, przedstawiające portret damy i córki. Dziełem mistrzowskiem jest też „Bulwar paryski" Rudolfa Quittnera. Portret artysty teatru narodowego, Sonnenthala, znakomicie oddany jest przez malarża londyńskiego Laszlo. Z rzeźb wymienić należy dzieła Leona Bernsteina, Kohna i w. i. Cesarz wyraził się z uznaniem o obrazach Kaufmana, Horowitza i Haczekowej i zamienił z obecnymi artystami kilka słów.

W wystawie marek pocztowych w Budapeszcie bierze wybitny udział znaczna ilość filatelistów-żydów. Złotym medalem odznaczony został Joseg Gelber za specyalny zbiór marek Stanów Zjednoczonych, jak również Izydor Staerk za zestawienie znaczków wszystkich państw w ostatnich dziesiątkach lat. Wielki srebrny medal otrzymali Samuel Goldschlaeger za zbiór marek angielskich i Samuel Kajari za marki pocztowe francuskie. Pozatem inne odznaczenia dostały się żydom w udziale.

Odpoczynek niedzielny w Rosyi był przedmiotem obrad specyalnej komisyi w Dumie, która przyjęła projekt rządowy, oznaczający 5 godzin jako maksymalny czas pracy w niedzielę.

Wybory do parlamentu włoskiego zakończyły się stanowczem zwycięstwem żywiołów liberalnych. W czasie kampanii wyborczej starała się oficyalna prasa klerykalna pozyskać żydów. Wedle komunikatu mieli biskupi wpływać na wyborców katolickich, by nie czynili różnicy między kandydatem katolickim a żydowskim, o ile da zapewnienie, że nie będzie popierał polityki antykościelnej.

Medyczna akademia umiejętności w Paryżu powołała na swego członka Pawła Straussa, przewodniczącego towarzystwa dziennikarzy republikańskich we Francyi. Działalność jego stala się wybitną na polu socyalnej opieki nad ubogimi chorymi.

Na burmistrza w Nowym Jorku wysuwają dwie najpotężniejsze partye kandydatów żydowskich. Kandydatem demokratów jest głośny filantrop Natan Strauss, kandydatem republikanów bankier Adolf Lewisohn.

Rozalia Neuburger, znana przywódczyni ruchu feministycznego w Ameryce zmarła we Florencyi, dokąd udała się w celach agitacyjnych i to podczas odczytu. Zwłoki przewieziono do Nowego Jorku, gdzie je pogrzebano wśród licznych objawów czci.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 13. Lwów, dnia 26. marca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Od Administracyi.

Ze względu na nadchodzący drugi kwartał, prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o dalszą przedpłatę celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

O organizacyę.

Każdego dobrze myślącego członka społeczeństwa radością przejąć muszą wszelkie wiadomości o otwarciu nowej placówki pracy oświatowej i narodowej wśród ludności żydowskiej. Społeczeństwo znając moc oświaty rzetelnej, nauczyło się uważać każdą nowo otworzoną czytelnię Goldmanowską za posunięcie choćby tylko o drobny krok naprzód sprawy unarodowienia szerokich tych mas.

Skonstatować wypada, że przekonanie takie jest i uzasadnione i nieuzasadnione zarazem. Uzasadnione jest w zasadzie, ale nie bez pewnych i to nawet daleko idących zastrzeżeń. Nie można mianowicie zaprzeczyć, i nie ulega to dziś już kwestyi, że ludność żydowska w kraju jest w z a s a d z i e przystępna dla wszelkich usiłowań zmierzających do podniesienia jej kulturalnego, że zatem ghetto miast wielkich i zaułki żydowskie małych miasteczek, to teren dla pracy oświatowej bardzo wdzięczny.

Ten grunt podatny się widzi, raczej go się wyczuwa, chodzi o celową, racyonalną jego uprawę. I właśnie tu, to znaczy w p r z e p r o w a d z e n i u akcyi, wiara z bezwzględną moc oświaty niezupełnie dopisuje, niekiedy wprost zawodzi. Boć wszelki grunt musi być do każdej uprawy przysposobiony odpowiednio, by ziarno weń rzucone plon wydało spodziewany.

To przysposobienie mas żydowskich do należytej percepcyi usiłowań szczerych na polu ich ukulturalnienia i unarodowienia, to stworzenie warunków nieodzownych dla tej pracy, to najbliższe zadanie i obowiązek bezwzględny kierowników duchowych i politycznych przywódców ludności żydowskiej w kraju.

Twórcy dzisiejszego tzw. ruchu Goldmanowskiego już u jego kolebki zdawali sobie dokładnie sprawę z potrzeby rozległej na silnych, szerokich podstawach opartej akcyi nad ekonomicznem podniesieniem tej ludności, jako *conditio sine qua non* powodzenia akcyi. Nie brakło też w tym kierunku zabiegów, co prawda jednostkowych, dorywczych. Niestety z jednej strony wypadki polityczne najbliższych lat w kraju i państwie dla pracy organizacyjnej nie były przychylne, z drugiej zaś brak stanowczości i konsekwencyi w wyzyskaniu chwilowych nastrojów ogółu, przychylnych dla sprawy, spowodował, że dziś w tym kierunku stoimy na tym samym punkcie, na jakim staliśmy przed pięciu laty, z chwili narodzin ruchu Goldmanowskiego i przedtem. Sprawa ani krok nie poszła naprzód.

Dziś jak i wtedy obracamy się wyłącznie w stadyum nieustannego konstatowania rozpaczliwej, z dnia na dzień się wzmagającej nędzy ludności żydowskiej w kraju, dziś jak i wtedy ograniczamy się do bezradnego a może nawet beznadziejnego oglądania się za pomocą kraju czy państwa, lub co gorsza tradycyjnego zwracania sie o wsparcie chwilowe, dorywcze z zewnątrz, do braci współwyznawców z zachodu, an unsere Glaubensgenossen z Wiednia Berlina, Kolonii itd.

Przyznać trzeba, że na razie jedynem wydatniejszym, jako tako zorganizowanem, choć nie ze wszystkiem skutecznem źródłem pomocy są właśnie te zasiłki z zewnątrz.

Toż nie ma dziś akcyi, nie ma kroku jednego na drodze sanacyi stosunków ekonomicznych, a nawet ogólnych kulturalnych ludności żydowskiej w kraju, na którymby nie spoczęła ręka zachodniej filantropii, z jednej strony zapoznającej potrzeby rzeczywiste, z drugiej markującej zbyt widocznie filantropijny charakter akcyi i — co gorsza — centralizującej całą tę akcyę poza granicami kraju i tej centralizacyi zazdrośnie przestrzegającej.

Wszak wszelkie działające w kraju Hilfsvereiny. i wiedeński „für die notleidende jüdische Bevölkerung in Galizien" i berliński „deutscher Juden", i oba oddziały fundacyi Hirschowskiej, i Jca i Alliance Israelite — wszystkie one działają par distance, ze swych centrów kierują akcyą uzdrowienia galicyjskiego żydowstwa, każda z nich odrębną drogą, odmienną metodą.

Stąd akcya cała sama w sobie rozbita niemal zatomizowana i w tem w znacznej mierze przyczyna jej bezsilności. Nadto w tem działaniu z odległości spaczają się zwykle najlepsze może intencye i plany, jeżeli w ogóle trafne mogą być plany opracowane przy zielonych stolikach we Wiedniu, Berlinie czy Paryżu przez ludzi najlepszej niezawodnie woli, ale najmniej ku temu mających kwalifikacyi. Bez należytego poglądu na ogólne położenie ekonomiczne kraju, od którego przecie w znacznej mierze zawisł los ludności żydowskiej, bez znajomości prądów, jakie w kwestyi sanacyi tego położenia ujawniają się wśród całego społeczeństwa — popełniają te instytucye zasadnicze błędy, które efekt ich akcyi czynią jeszcze bardziej problematycznym, tak że akcya ich przedstawia się niekiedy nie za uzdrowienie stosunków, ale za przeciąganie *ad infinitum* tej choroby społecznej, za odznaczanie śmierci głodowej.

Czyż nie jest skazywaniem całej tej akcyi na bezpłodność praktykowane przez te instytucye gwałtowne spychanie ludności żydowskiej w kraju w średniowieczne ramy drobnego przemysłu, przeważnie domowego w chwili, gdy wśród społeczeństwa coraz silniej rozbrzmiewa gromkie hasło uprzemysłowienia kraju przez stworzenie przemysłu wielkiego, fabrycznego.

Czyż trzeba dziś wobec tego hasła wykazywać *per longum et latum* mylność drogi mającej wieść z handlu, względnie z pośrednictwa handlowego do rękodzieła? Czyż nie wystarczy tu jako memento zastanawiające notoryczny upadek tego rękodzieła, skoro dziś już rzemieślnik mimo zasiłków, mimo wsparć, wytrzymać nie może konkurencyi zabójczej z maszyną, której wytwory jego kosztem zyskują coraz bardziej na obszarze zbytu?

Czyż nie daje kierownikom Hilfsvereinów a tembardziej tutejszym ich mężom zaufania nic do myślenia fakt, że lwią część emigracyi naszej stanowią właśnie rzemieślnicy drobni, którzy tu pracą ręczną nie mogą „wyrobić" sobie chleba a emigrują po to, by za granicą, czy za morzem obsługiwać maszyny?

Nie ma potrzeby obszerniej wykazać niedostateczności metody, jaką się posługuje dotychczasowa akcya sanacyjna opłakanych stosunków ekonomicznych wśród ludności żydowskiej, akcya niosąca wybitne znamiona filantropii dla filantropii. To fakt notoryczny. Przyznają to zresztą i niektórzy szczersi kierownicy tej akcyi — (vide np. referat dra H. M. Landaua o nędzy żydów w Galicyi i środkach zasadczych podany w nrch. 52 z r. ub. i 3 i 4 z r. b. *Jedności*).

Niestety jednak skonstatowawszy ten błąd zasadniczy nie wyciągają z tego konsekwencyi logicznej, zamkniętej w stwierdzeniu, że chorób ogólnych, epidemicznych, niemal katastrofalnych nie uleczy się cwierć ani półśrodkami, jakimi są co do istoty swej te liczne większe lub mniejsze organizacye.

Tu trzeba środka ogólnego, obejmującego cały chory organizm we wszystkich jego częściach, tu trzeba przedewszystkiem jednolitego działania w uzdrawianiu. Podjąć go się może jedynie tylko wielka, całokształt stosunków ekonomicznych całej ludności żydowskiej w kraju obejmująca organizacya i to organizacya istniejąca w kraju i dla kraju, stworzona i dysponująca siłami miejscowemi.

Do silnych należy przyszłość. A siłę społeczną mierzy się organizacyą. Nie liczba dziś stanowi o przewadze, ani zasób sił materyalnych lub umysłowych w danem zbiorowisku, ale sprężystość, spoistość organizacyi. I idea najżywotniejsza, i hasło najszczytniejsze przejdzie bez echa, jeżeli nie zwiąże się odrazu z organizacyą silną.

Musimy być silni. Żądamy więc organizacyi

Bo czyż my rzeczywiście musimy się oglądać wiecznie jedynie za pomocą z zewnątrz? Czyż nas samych tu w kraju nie stać na zebranie środków zaradczych, których stosowanie mogłoby akcyi nadać charakter swojski, rodzimy, z jednej strony bardziej przemawiający do duszy i przekonania tych mas, które objąć ma akcyą, a z drugiej sympatyczniejszy dla innowierczej ludności tubylczej?

W brak takich sił nie wierzymy. Więc jakżeż pali nas wstydu rumieniec, jakżeż dławi nas gorzka prawda, którą w tej chwili pod adresem naszych aferzystów (bez różnicy wyznania) wypowiedzieć musimy, że w czasie, gdy w kraju znajdują się krocie, ba nawet miliony na kupno renty rosyjskiej, ogólna sanacya ekonomiczna kraju notuje w swem koncie „Habet", nieznaczne podwyższenie dotacyi sejmowej dla funduszu popierania przemysłu, a specyalnie w odniesieniu do ludności żydowskiej nieziszczoną dotychczas a może i nieziszczalną sperandę ankiety. Rubryka ubytku natomiast notuje w ostatnich latach upadek całego szeregu większych przedsiębiorstw przemysłowych z braku materyalnych podstaw, ubytek źródła uczciwego zarobkowania dla kilku, może nawet kilkudziesięciu tysięcy rąk.

Przyjaciele i nieprzyjaciele ludności żydowskiej bają wiele o solidarności żydowskiej. Jeżeli ona w kraju naszym rzeczywiście istnieje, to radzibyśmy, by się w takiej organizacyi ujawniła.

Jeszcze jedno. Uwagom powyższym mógłby ktoś zarzucić jednostronność, przez ujęcie kwestyi, wyłącznie ze stanowiska interesów ludności żydowskiej. Spodziewam się nawet posądzenia mię o zapędy separatystyczne. Ale niechaj ci, którym zarzut taki na myśl przyjdzie, odpowiedzą sobie najpierw na pytanie: czy kwestya ekonomicznego podniesienia ludności żydowskiej nie stanowi integralnej części ogólnego postulatu, sanacyi ekonomicznej kraju? Czyż da się pomyśleć dobrobyt w kraju, w którymby nadal żyć miało 800 tysięcy żebraków i nędzarzy? A z drugiej strony, czy obok kółek rolniczych, związków rozmaitych z natury swej służących interesom innowierczej ludności kraju, pomyślał który z miarodajnych w kraju czynników o ludności żydowskiej?

I niechaj sobie odpowie, ale szczerze, a o kierunek tej odpowiedzi możemy być spokojny. *Eleazar Byk.*

Puryszkiewicz.

Niedawno odbył się przed sędzią pokoju w Petersburgu proces przeciw osławionemu przywódcy antysemitów, posłowi do dumy, Włodzimierzowi Puryszkiewiczowi. Proces wzbudził niezwykłe zainteresowanie nie tylko w rezydencyi, ale i w całej Rosyi. Słynny adwokat Gruzenberg wystąpił jako oskarzyciel. Jego mowa skończona co do treści i formy wywarła na audytoryum olbrzymie wrażenie.

M. SPEKTOR.

Także wesele.

„Z Boską pomocą. Mamy zaszczyt prosić naszych powinowatych i znajomych o uczestniczenie w radości godów drogich dzieci naszych, oblubieńca p. Jakóba Grynberga i oblubienicy jego panny Lei Szkólnik, mających się odbyć w szczęśliwą godzinę dnia 7. stycznia 1907 r.

Ślub odbędzie się o godz. 4, uczta weselna — o godz. 10 wieczór.

Jak Pan Bóg da, odwdzięczymy się na godach naszych dzieci.

Rodzice: Salamon Grynberg z żoną.
Fiszel Szkólnik z żoną".

Czytając powyższy hebrajski bilet weselny, własnym niedowierzałem oczom: Fiszel Szkólnik wydaje córkę za Jakóba Grynberga! Jak to być może, kiedy pan młody siedzi w cytadeli i czeka go ciężki proces „polityczny". Czyżby sprawa już się odbyła a on został uwolniony? Przecież to niemożliwe. Wszak z domem tym zbyt byłem zaprzyjaźnionym, aby mieli nie dać mi znać o tak szczęśliwym obrocie sprawy syna.

Widziałem wprawdzie, iż młodzi ludzie kochali się oddawna, chociaż rodzice Lei temu radzi nie byli. Ale żeby ślub miał się odbyć tak niespodzianie, — nie, to nie do pojęcia...

Nazajutrz ubrałem się odświętnie i o godzinie 3 po południu udałem się do domu Szkólników. Mieszkanie ich było przystrojone jak przystało na taką uroczystość. Zastałem tam rabina, kilku szamesów, trochę krewnych i bliższych przyjaciół obu domów. Stoły nakryte były tortami, ciastkami, cukrami i likierami. Przed bramą kamienicy stała kareta i parę dorożek.

Życzenia moje rodzice młodej pary przyjęli prawie milcząco, z wymuszoną wesołością. Niektóre z kobiet wzdychały, wogóle zaś cały orszak milczał jakoś zakłopotany, jeno Lea w białej sukni z długim tiulowym welonem promieniała szczęściem. Była blada, ale wesoła, a gości pocieszała, iż narzeczony jej kiedyś będzie wolny.. „Przecież my jeszcze tacy młodzi, wszystko możemy przeżyć! A potem zaczniemy szczęśliwe pożycie..."

Pośród gości był jeden umundurowany; ten też oświadczył stanowczo, iż czas jechać...

Zaczęliśmy się ubierać. Narzeczona wraz z dwiema druchnami wsiadły do karety, mężczyźni poumieszczali się w dorożkach. Gość w mundurze jechał na czele...

Po niejakim czasie dorożki stanęły przed więzieniem, pan w mundurze zapukał a przed nami otworzyły się małe drzwiczki w murze i weszliśmy. Z tamtej strony oczekiwał dozorca więzienny z rozjaśnioną twarzą współbiesiadnika i zapraszał uprzejmie do swej kancelaryi. Tutaj poczęstował panów papierosami i rozmawiał przyjaźnie z panną młodą.

Po jakichś 20 minutach rozwarły się podwoje, wpuszczono nas do wielkiego pokoju. Zastaliśmy tam narzeczonego w czarnym tużurku sukiennym i białym krawacie. Witał się z nami wesoły, szczęśliwy... Lecz oczy miał okolone sinemi obwódkami, źrenice — przygasłe, jakby zmęczone niedospaniem. Na twarzy oblubienicy jego zabłysł blask błogości, a oczy jej wezbrały łzami...

Pan młody prawie że nic nie mówił.

— Co ci jest? — zapytała go Lea — nie poznaję twego głosu.

— Nie mogę mówić, śliczna moja! serce me przepełnione szczęściem.

I Lea spoglądała nań z tak wielką miłością, z tak nieograniczonem poświęceniem, iż oczy wszystkich obecnych wilgotniały... Zanosiło się u wszystkich na płacz, lecz przemocą połykali łzy, dławiąc się niemi. Nawet żandarmi i żołnierze, stojący przy drzwiach, inaczej jakoś wyglądali niż zwykle... Wszyscy w tym dużym pokoju czuli, że dwie czyste, młode dusze związane są i połączone o wiele mocniej, niż te kajdany żelazne, które być może dopiero co zdjęte zostały z narzeczonego, że zaś jakaś straszna siła, potężna zagroda wznosi się między niemi...

Szczęście ich, zda się, ot tak blisko, takie możebne, choć ręką dotknij, a straszliwa siła je oddala...

Jakby z pod ziemi wyrósł baldachim o czterech żerdziach. Pozapalano świeczki, druchny wraz z rodzicami okrążyli pana młodego siedem razy, rabin dał ślub, szklaneczka pod stopą nowożeńca pękła z brzękiem, aż żandarm się zląkł... Dozorca go uspokoił... Dały się słyszeć powinszowania „mazeltow!"... Zjawiła się serwetka z tortem i buteleczką słodkiej wódki, szamesi pili „l'chajim" (za zdrowie)... Nowożeńcy całowali się, ściskali, tulili do siebie i z trudnością, jakby przez wrogą jakąś siłę, odrywali się jedno od drugiego...

Druchny (obie matki) wybuchnęły głośnym płaczem, kilku mężczyzn tłumiło łkanie, wycierając oczy chustką...

* * *

Gdyśmy wrócili do domu Szkólników, całe mieszkanie było oświetlone rzęsiście, po weselnemu. Przez ten czas przybyło mnóstwo

Puryszkiewicz, mąż „ciemnego honoru“ ośmielił się w podły sposób obrazić pisemnie ogólnie wysoce cenioną panią Filozosow, która zainicyowała kongres kobiet w Petersburgu. Na liście do niej wystosowanym podpisał się: „Deputowany Puryszkiewicz“.

Gruzenberg zastępował panią Filozosow, i w mowie swej podał właściwy obraz czynów i charakteru Puryszkiewicza, który wziął w dzierżawę patryotyzm i ogłosił się dyktatorem. Pod swój nadzór wziął całe życie rosyjskie, uznając siebie jako jedynego Rosyanina — nie tylko jako prawodawcę, ale jako administratora, sędziego i wykonawcę. Podobnie jak podoficer Czechowa, Pryszybejew „krzyczy wszędzie, robi hałas, wprowadzając zawsze porządek, ciągnąc za uszy chłopców i podpatrując kobiety. Rozkazuje, by nie spiewać pieśni, by nie zapalać ognia“. Podobnie jak ów podoficer sądzi Puryszkiewicz, że „dzierżący władzę muszą mu się poddać“. W tym kierunku jest on w trzeciej dumie jedynym zwolennikiem zasady Nabokowa: „Władza wykonawcza musi się poddać prawodawczej“. Puryszkiewicz wyobraża sobie, że jest panem, przed którym wszyscy pokłony bić winni i dlatego gani gubernatorów, nie posyłających mu swoich sprawozdań i nie wykonujących jego rozkazów. Znanym też jest jego występ wobec moskiewskiego gubernatora Djunkowskiego. Wedle niego prokuratorzy i sędziowie nic nie rozumieją i nie spełniają swoich obowiązków. W Kijowie uwolnili sędziowie przysięgli kogoś, z którym nie sympatyzował Puryszkiewicz. Wysłał tedy do prokuratora telegraficzne zapytanie, kiedy wniesie protest. Prokurator odesłał go do ministra. I temu nie omieszkał Puryszkiewicz wyrazić swego niezadowolenia. „Rozkażcie — pisał do ministra — natychmiast wnieść protest przeciw wyrokowi“.

Ten fakt rzuca znamienne światło na podziwienia godną energię jego w dopinaniu złego.

Władzomania Puryszkiewicza pokazuje się w całej pełni w stosunku do namiestnika kaukaskiego. Jest to mąż z przed ery konstytucyjnej, pełen godności osobistej, nie przyzwyczajony do uginania głowy przed pierwszym lepszym uzurpatorem. Prowincyą swoją zarządza dobrze czy źle wedle swoich przekonań i nie liczy się z wzkazówkami Puryszkiewicza. Dlatego też zbiera się szybko sąd, szybko wydaje się wyrok, a sędzia Puryszkiewicz sam wykonuje karę. Z trybuny dumy woła: „Ten stary z cukierkiem w ustach zasypia nad aktami“. Zelżony nic zrobić nie może, gdyż Puryszkiewicza osłania nietykalność poselska. Puryszkiewiczowi nie na rękę idzie baron Meyendorf. Nie poprzestaje przeto na skrytykowaniu jego działalności ale znieważa starca. Gdy dzieci tego żądają zadośćuczynienia, odpowiada Puryszkiewicz nową obelgą. „Jesteście — pisze do zięcia barona, hr. Orłow-Dawidowa — tylko szlachcicem, a ja . . . Puryszkiewiczem“.

Tak wysoko ceni siebie Puryszkiewicz, ukryty ze parawanem nietykalności poselskiej dopuszcza się czynów szalonych. W ogóle wszyscy prawdziwie zaczynają powątpiewać o zdrowym stanie jego umysłu. Ale tego nie podziela p. Gruzenberg. Wedle niego choroba Puryszkiewicza jest tego rodzaju, że nie psychiatrzy, ale kierownicy więzień mogą ją wybadać. W zaraniu swej działalności trzeźwy i nieśmiały, staje się Puryszkiewicz z dniem każdym bardziej bezczelnym. Alkohol samowoli oszałamia jego umysł, bezkarność prze go coraz więcej do świeżych wykroczeń. W końcu w dziki sposób obraża matki, żony i siostry, usprawiedliwiając się przytem chytrze i bezczelnie: „Chciałem tylko wypróbować panią Filozosow, czy ona to zniesie cierpliwie, czy też nie!“ Tego rodzaju próba cierpliwości weszła już w jego manię.

Z wszelkich zasad politycznych najświeższej przeszłości uznawał jedną i zmodyfikował ją do wyrazu: obelga. Obelga prosta i jasna, bez różnicy płci, wieku i narodowości. Z kolegami w dumie nie liczy się wcale. Niesympatycznych mu mowców wita hałasem, gwizdem i ordynarnymi wyrazami: wstrętny człowiek, idyota, na szubienicę, precz, nicpoń,ośle uszy i. t. p. Obelgi Puryszkiewicza telegraficznie rozchodzą się po całej Rosyi, a chwilami wydaje się, że całe państwo oslonięte jest gęstą, lepliwą i brudną mgłą; wydaje się, że nigdzie nie będzie słońca i że go wcale nie było. Gruzenberg zakończył swe przemówienie słowami: „Idziemy przeciw strasznemu zdziczeniu, któremu ma służyć trybuna prawodawcza! Jako obywatele zawołać musimy: Oszczędźcie przynajmniej ją!“

Puryszkiewicz skazany został na najwyższą karę: miesiąc więzienia bez zamiany na grzywnę. Audytoryum powitało wyrok z niekłamaną radością i urządziło Gruzenbergowi owacyę.

Pierwszy żyd w Szwecyi.

Historya osiedlenia się żydów w Szwecyi wykazuje dwa ciekawe momenta. Z jednej strony widzimy jeśli nie nienawiść do żydów, to przecież obawę przed nimi już wtenczas, gdy w całym kraju nie było żadnego żyda. W Szwecyi istniały ustawy przeciwko żydom na długie lata przed ich zamieszkaniem. Z drugiej strony ciekawem jest, że żydzi mimo nieprzyjaznego wobec nich usposobienia nie szczędzili trudów, by w Szwecyi osiąść.

Pierwszym żydem który usiadł w Szwecyi i założył tu gminę żydowską był rytownik Aron Isak z Brandenburgii, który mi-

gości, szczególnie wiele kobiet i młodych dziewcząt. Wszyscy witali nas wesołem i głośnem „mazel-tow!“. Niektórzy całowali się i płakali... Na pięknie krytych stołach rumieniły się świeże bułki, z kuchni dolatywał słodki i wonny zapach ciepłej ryby...

Rodzice panny młodej pragnęli, aby wesele najstarszego ich dziecka odbyło się jak się należy „po ludzku“. Głównie życzyła sobie tego Lei matka. Dotychczas bywała jeno na cudzych weselach, a wciąż myślała sobie: „Jak Pan Bóg da doczekać u mojej Lei, to wyprawię wesele takie, aby całe miasto o niem mówiło“... Ale otóż stało się tak, że Lea się uparła, chcąc wyjść tylko za Grynberga, a to niezwłocznie, nie odraczając ślubu, ani na chwilę później, bo później być może że on zostanie skazany na zesłanie do Syberyi, a wówczas ona będzie mogła towarzyszyć mu, przez co położenie jego znakomicie się poprawi. Trochę ciężko będzie aż do przybycia na miejsce, ale tam będzie można urządzić się jakoś i mieszkać sobie... Nie jest tak strasznie, jak się zdaje, przecież i tam żyją ludzie...

Tak mówiła Lea i żądała, aby ślub odbył się jak najprędzej, inaczej bowiem ona zbroi coś takiego, że i ją przyaresztują i będzie się wałęsała po więzieniach, jak on; chce ona cierpieć z nim... Jeżeli ślub nie odbędzie się przed jego zesłaniem, to ona odbierze sobie życie...

Takiemi to groźbami Lea wymogła na rodzicach zezwolenie na rychły ślub w cytadeli. Lecz Szkólnikowie żadną miarą nie chcieli się zrzec uczty weselnej, należącej się przecież ich dziecku. Dla czegożby mieli nie wyprawiać Lei wesela? czyżby dla tego, że ona taka nieszczęśliwa?...

Licznie zebrani goście porozsiadali się przy stołach: mężowie osobno, mężatki osobno, a młodzież obojej płci przy wspólnym stole. Rodzice panny młodej szli od stołu do stołu i prosili gości uprzejmie, aby się raczyli darami bożemi. Niebawem też rozochoceni mężczyźni zaczęli pić za zdrowie i szczęście młodej pary i życzyć rodzicom, aby mieli pociechę ze swych dzieci. Nastrój i usposobienie biesiadników stało się tak normalnem, iż zdawało się, jakoby bardzo wielu gości wcale nie było świadomych sytuacyi. I tak jedna starsza kobieta, daleka krewna Lei, pokazując sąsiadce swej młodego człowieka, siedzącego nieopodal na czele stołu „mężkiego“, rzekła z podziwieniem:

— Patrzajcie no, jaki piękny pan młody!...

— Jak złotko! — odrzekła sąsiadka, również krewna Szkólników — przyjemność patrzeć na niego... Daj Boże doczekać u naszych dzieci i wnuków!...

Żyd w szerokiej czapce i z bujną brodą, kuzyn p. Szkólnika, pijąc „l'chajim“ podał rękę siedzącemu obok młodzieńcowi, którego nie znał i jął mu życzyć serdecznie;

— Za zdrowie panie młody! Daj Boże szczęście i zdrowie, obyście się zestarzeli razem, znajdując życzliwość i szczęście dobre w oczach Boga i ludzi...

Zapanował wesoły gwar przy wszystkich stołach. Jakoś nikt nie zauważył, że pan młody wcale nie był obecny na własnem weselu.

Chwilami nawet rodzice nowożeńców zapomnieli o tem, że nie ma pana młodego, tak gościnnie uwijali się wśród wesołych krewnych i przyjaciół...

Panna młoda jaśniała szczęściem. Połączyła się ze swoim Jakóbem węzłem dozgonnym, nikt nie zdoła już ich rozłączyć, razem będą się radować i smucić, wiecznie dzielić dolę i niedolę!...

Uczta weselna trwała do północy. Powoli goście zaczęli się rozchodzić, służba gasiła lampy, Lea zrzuciła biały welon...

Rodzice jakoś nie mogli pozostać dłużej z nieszczęsnem swem dzieckiem. Bali się jakoś zajrzeć jej w oczy i znękani całowali się z nią. Uścisnąwszy córkę w milczeniu, udali się spiesznie do swej sypialni...

Gdy Lea znalazła się nareszcie sama w swoim pokoiku, rzuciła spojrzeniem na swoją białą suknie ślubną i długi welon, leżący na jej dziewiczem łóżku. W pokoju panował półmrok, uroczysta jakaś cisza. Lea usiadła ciężko na łóżku i opierając głowę na dłoniach, rozpłakała się jak małe dziecko.

— Także wesele! także „młoda para“! — zaśmiała się gorzko.

I w śmiechu tym, rozlegającym się w pokoiku panny młodej, było tyle cierpienia i bólu co w ciasnej, zamkniętej celce w kazamatach, gdzie o tym samym czasie przebywał pan młody...

Wolny przekład:

r.

mo nieprzychylnych warunków postanowił wywędrować i wywędrował na północ.

Ustor był pierwszem miastem, do którego się dostał. Kapitan okrętu, którym podróż odbywał, żywo interesował się rzadkim pasażerem, zaopatrzonym w listy polecające od pruskich arystokratów, a nawet pismem do króla szwedzkiego. Usłuchawszy rady kapitana pozostał Isak w Ustorze i to na podstawie zezwolenia burmistrza. Po upływie 28 dni, na które rozciągało się zezwolenie musiał miasto opuścić i udał się do Molnö. Nieznajomość języka szwedzkiego przeszkadzała mu w porozumieniu się i nawiązaniu stosunków. Przypadkowo spotkał towarzysza, wychszczonego żyda, z którym zawarł przyjaźń i we dwójkę udali się do Christianstadt, stąd do Gutenburgu, a wkońcu do Sztokholmu. Wszędzie gdzie tylko Isak się zjawił, był uprzejmie przyjmowany, gdyż był mistrzem w swym zawodzie, zasypano go robotami, ale gdy się te ukończyły wydalono go. Do Sztokholmu przybył Aron Isak w lipcu 1774 r.

Namiestnik zwrócił mu uwagę, iż pobyt w Sztokholmie mimo listów polecających napotka na poważne trudności, gdyż dotychczas żaden żyd tu nie mieszkał. Mimoto przyrzekł mu poparcie z tego powodu, że jest artystą w zawodzie, tak rzadko w Szwecyi uprawianym. Równocześnie polecił mu adwokata, który wygotował podanie o zezwolenie na osiedlenie. Tymczasowo wolno mu było tu mieszkać przez cztery tygodnie.

Z podaniem i listem polecającym udał się Isak do króla, i został łaskawie przyjęty Członkowie domu królewskiego poczynili liczne zamówienia, a mistrzowskiem wykonaniem roboty byli wprost zachwyceni.

W przeciągu tych czterech tygodni zapoznał się z dyrektorem urzędu monetarnego, który z nim zawarł kontrakt dostarczania złota i srebra z Ueklenburgu.

Po upływie powyższych czterech tygodni prolongowano mu pobyt na dalsze cztery tygodnie.

Wreszcie otrzymał rezolucyę na wniesione podanie ze strony władzy miejskiej inspirowane przez króla w następującym brzmieniu:

„Ze względu na to, iż Aron Isak jest żydem, a w dodatku oszustem, nakazuje się mu natychmiast opuścić Szwecyę“.

Resolucyę podpisał namiestnik Spare, który solennie był przyrzekł mu poparcie. Zrozpaczony z powodu obrócenia w niwecz wszelkich jego planów, udał się Isak do niego, a ten wystawił mu znów zezwolenie pobytu na cztery tygodnie i radził mu czekać na ponowną rezolucyę. Ponowna rezolucya nie była bardziej zachęcającą od pierwszej:

„Zważywszy, że Aron Isak jest dobrym rytownikiem, mistrzem w swoim zawodzie, zezwala mu się z łaski króla mieszkać w Szwecyi, ale pod tym warunkiem, że przyjmie wyznanie chrześcijańskie“.

Zgnębiony udał się Isak znowu do namiestnika. Ten wyjął księgę ustaw z szafy bibliotecznej i przeczytał mu następujące ustępy ustawy szwedzkiej:

„Żydowi nie wolno w Szwecyi mieszkać, kupować lub sprzedawać towary“.

„Jeśli okręt wiozący żyda, dozna uszkodzenia w pobliżu wybrzeża szwedzkiego, należy naprawę jak najszybciej uskutecznić by mógł żyda jak najszybciej wywieźć z kraju“.

„Jeżeli żyd zachoruje w przejeździe przez Szwecyę, należy mu wysłać najlepszych lekarzy i najdroższe lekarstwa, by szybko doszedł do zdrowia i mógł kraj opuścić“.

Sekretarz państwa, do którego Isak się zwrócił z polecenia namiestnika, przyjął go bardzo nieżyczliwie, a nawet zagroził, że go każe skuć w kajdany, jeśli natychmiast miasta nie opuści.

Aron Isak, nie chcąc porzucić religii żydwskiej, zdecydowany był opuścić Szwecyę po upływie czasu zezwolenia pobytu. Ale na kilka dni przed upływem terminu wezwał go do siebie sekretarz państwa i oświadczył, że w drodze szczególnej łaski króla udziela mu się zezwolenia na osiedlenie się w Sztokholmie!

Ale Aron Isak nie spoczywał. Ponieważ cieszył się wysoką łaską na dworze królewskim, przeto w niedługim czasie uzyskał prawo zamieszkania dla swego brata Mordechaja i handlarza srebra Abrahama Paka wraz z rodzinami. Byli to pierwsi żydzi w Szwecyi.

WOLNA TRYBUNA.

Teatr żydowski.

Panem et circenses wołał tłum rzymski i słusznie, bo samym chlebem żyć nie można, potrzeba koniecznie urozmaicać szarzyznę życia.

Inteligencya jest pod tym względem wybredna, ale biedny proletaryat zwłaszcza żydowski, któremu zaledwie zostaje jedna sobota po ciężkiej, całotygodniowej pracy szuka wytchnienia i zapomnienia o jutrze.... przedewszystkiem w teatrze żydowskim.

Teatr żydowski jest wykwitem specyalnych stosunków, istnieje on od szeregu lat i uzyskał już od dawna prawo obywatelstwa wśród pewnych sfer żydowskich. Jest on też dla naszego robotnika, nie znającego dostatecznie języka ojczystego alfą i omegą duchowej strawy. Ale w teatrze tym prócz wymarzonej dla siebie swobody w ruchach i mówieniu nawet podczas przedstawienia, zgodnej zresztą z jego temparamentem, nieznajduje nic, bo treść dawanych tam przedstawień jest z reguły strasznie mizerna, choć — między aktorami nie brak jednostek utalentowanych.

Teatr, jako placówka kultury powinien prócz strawy duchowej dać także ogładę towarzyską i... wyrabiać zmysł estytyczny. Tego jednak teatr żargonowy absolutnie nie daje.

Natomiast o szkodliwości tego przybytku sztuki w zbliżaniu naszych warstw robotniczych do reszty społeczeństwa, dałoby się również wiele mówić.

Środkiem zapobiegawczym przeciwko tem byłby tylko teatr ludowy, przystępny pod każdym względem dla szerokich mas, w którymby korzystać mogły i żydowskie rzesze robotnicze. *H. G.*

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

14

Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

Powoli wchodził na trzecie piętro i chwilę przystanął u drzwi, zanim nacisnął guzik elektrycznego dzwonka. Spojrzał na metalową tabliczkę przybitą na drzwiach; dużemi literami wyryte tam było nazwisko tyle razy z entuzyazmem wywoływane ze sceny, nazwisko okryte sławą i uznaniem, nazwisko wielkiego artysty, znakomitego znawcy teatru i wykwintnego krytyka literackiego.

Otworzyła mu służąca, a gdy podał swoją kartę, wprowadziła go do pokoju.

Spojrzał: W pobliżu okien ogromne biurko, całe zarzucone książkami, broszurami i papierami; przed biurkiem wygodny fotel, a nad biurkiem etażerka na książki w stylu zakopańskim. Naprzeciwko olbrzymia szafa wzdłuż całej ściany, z półkami aż pod sufit, również książkami zapchana. W rogu pokoju sztalugi, a na nich rozwieszone dwa dość jeszcze świeże wieńce laurowe z szarfami, mnóstwo takich szarf z napisami złotymi od przenajrozmaitszych stowarzyszeń, zwisało obok. Nieco dalej stało pianino, a ku środkowi pokoju kanapa skórą kryta, dwa poważne takież karla i stół podłużny, nieduży. Ścianę nad kanapą zakrywał prześliczny kilimek, a w pośrodku umieszczony był bronzowy medalion z wizerunkiem Szekspira. Tu i ówdzie jakieś stylowe krzesło, jakieś stoliki inkrustowane, kilka doskonałych obrazów, jakaś rzeźba w kącie, grupa roślin zwrotnikowych pod oknami, perskie na podłodze dywany, kilimki i tkaniny słowackie rozwieszone na ścianach pod obrazami; przedewszystkiem zaś cisza prawie kościelna i złocisty snop promieni zachodzącego słońca kaskadą ruchomych świateł purpurowo-złotych zalewający ten pokój, w którym unosiły się atomy myśli, odtwarzane uczuciem, wysiłkiem pracy twórczej i natchnieniem artysty — wszystko to złożyło się na pełne i niezapomniane wrażenie czegoś bardzo pięknego, a co na spragnioną duszę Leona spłynęło jakoby mistyczny akt łaski; jakby bezpośrednio już obcował z duchami, o których marzył wiele i do których zbliżyć się pragnął.

Coś tu mówiło do niego tak wnikliwie i wtulało się mu w duszę tem ukojeniem błogosławionem, co bodaj na krótko daje zapomnienie rzeczy przykrych, a odradza myśl ku pięknu i dobru jedynie.

A gdy odchyliła się portyera do pokoju w krąg świateł purpurowo-złocistych weszła młoda, elegancka kobieta w wyciętej sukni domowej i głosem rozbawionym oznajmiła:

— Mamy gości; mąż mój kazał pana przeprosić... zaraz tu wejdzie...

I gdy w dodatku na powitanie podała mu rękę... Wtedy ta ręka wydała mu się cudnie piękną, a postać o niezwykłym wdzięku, twarz zaś i odkryta szyja pełna uroków, a włosy zdały mu się być pozłociste jasne. jak te kłosy w polu widziane niegdyś w skwarne południe lipcowe.

(Dopiero za drugą wizytą zauważył, że włosy tej pani są ciemnoblond i że nie jest tak piękną, lecz tylko niezmiernie elegancką o ruchliwej, niezwykle inteligentnej fizyonomii).

Ale wtedy wszystko było cudne niby wizya przepiękna.

I ta rozmowa, która nastąpiła wówczas, ileż w nim wzbudziła myśli, ile uczuć pięknych i wzniosłych!..

Niejedno z owej rozmowy pamięta dosłownie...

Po długiej konferencyi, która wyłącznie odnosiła się do szczegółowego rozbioru dramatu, przyczem Leon pouczony krytyką, która okazała się i trafną i twórczą zarazem, rozsnuwać zaczął szereg nowych scen, oraz uzupełnień, usłyszał uwagę:

— Sądzę, że te przeróbki wyjdą sztuce na korzyść. Niech pan koniecznie jeszcze trochę popracuje nad tym dramatem. A na-

Pokłosie.

Tym razem tylko wiązanka faktów. Nie trzeba się silić na stylizowanie faktów tam, gdzie siła ich działa przekonywująco.

Wiązanka faktów, którą zamierzam podać, wzięta jest z ostatniego numeru wiedeńskiej *Jüdische Zeitung*. Należy ją wprzódy czytelnikom przedstawić: jest to niemiecki *Wschód*. A więc pismo burszów dla burszów z kilkoma karjerowiczami na czele. Stosunek, który *Wschód* zajmuje wobec społeczeństwa polskiego, zajmuje *Jüdische Zeitung* wobec niemieckiego. Pozatem oba pisma równo t. j. bardzo, bardzo niewiele warte...

Otóż ta *Jüdische Zeitung* podaje czasem fakta, którychbyś naprózno szukał we *Wschodzie*. Ma to pewne uzasadnienie: *Wschód* wychodzi po polsku, może więc go przypadkowo ktoś przeczytać... Co zaś znajduje się w piśmie żargonowem lub niemieckiem — to nie tak łatwo dochodzi wiadomości Polaków.

Więc z *Jüd. Ztg.* dowiadujemy się od czasu do czasu o niejednej pikanteryi...

Np. w ostatnim numerze czytamy: 12. b. m. odbyło się zgromadzenie syońskie we Wiedniu. Po jakimś drugorzędnym referacie „sprachen die Reichsratsabgeordneten Dr. Trylowsky und Stand".

Oto dobrana kampania! Co ma dr. Trylowsky, tak doszczętnie skompromitowany w parlamencie, wpólnego z żydostwem, syonizmem, Palestyną? Co p. Standa kojarzy z siewcą plotek i bajek, którymi niańki wstraszą dzieci? Czego może się żyd galicyjski po p. Trylowskim spodziewać, że syoniści go tak forytują i nim się po swoich zebraniach popisują? Od kiedy zawadyactwo polityczne stało się legitymacyą na przyjaciela żydów?

*

Albo drugi fakt. Żył sobie w Tarnopolu w spokoju ducha niejaki pan Waldmann, pozdawał egzamina i został kandydatem adwokatury. Pozatem był macherem syońskim i generalissimusem „armii" palestyńskiej na Podole. I byłby p. Waldmann wyżył dziesiątki lat jakby w mateczniku i niktby się o nim nie dowiedział — gdyby nie nieostrożność dziennika socyalistycznego *Głos*, który wpadł na niefortunny koncept zrobienia reklamy p. Waldmannowi i zarzucenia mu jakichś machinacyi w tarnopolskiej kasie chorych. Pan Waldmann zaskarżył redakcyę *Głosu* do sądu, a tej nie udało się przeprowadzenie dowodu prawdy.

Był to jednem słowem jednostkowy wypadeczek, jakich tysiące życie niesie.

Przeczytajmy teraz relacyę procesu w *Jüd. Ztg*:

„Durch den Ausgang dieses Pressprozesses ist der polnischen Sozialdemokratie, welche den Zionismus immer in gemeiner Weise bekämpft hat, für lange Jahre die Möglichkeit bekommen, die jüdischen Einwohner Ostgaliziens zu erlösen".

Ustęp ten znamienny jest przez iście typową syońską fanfaronadę! Ponieważ jakiś krasnoludek prowincyonalny nie popełnił malwersacyi, o którą go podejrzywano — wynika, że socyalizm w Galicyi stracił grunt pod nogami!

O naiwności i głupoto ludzka...

*

Wreszcie *clou*.

Widzieliście zapewne w cyrku stale się powtarzającą scenę: szereg funkcyonaryuszy wywozi olbrzymi dywan, aby go rozłożyć na arenie. W ślad za nimi wbiega kilku klownów i „pomaga": każdy z nich rozkłada ręce, wymachuje, schyla się, krząta i — nic właściwie nie robi, przeciwnie, przeszkadza.

Podobnie „działa" w pewnej sprawie obecnie „klub trzech i pół". Chodzi o zagwarantowanie praw politycznych dla żydów w Bośnii i uyzyskanie dla nich kuryi wyborczej. Zajmuje się nią intenzywnie prezes kahału wiedeńskiego dr. Stern wespół z wpływowymi członkami „Gemeindebundu".

Rolę „pomagaczy" odgrywają członkowie klubu. Każdy z nich krząta się, każdy biegnie po arenie, każdy poci się i... przeszkadza w robocie.

I jak klowni w cyrku, każdy włazi sobie w drogę.. Gabel Mahlerowi, Mahler Straucherowi i t. d.

A ponieważ p. Mahler jest sprytniejszy od p. Gabla i lepiej się zna na przedpokojach ministeryalnych we Wiedniu — więc stale wysadza biednego pana Gabla z siodła.

Wreszcie przebrała się p. Gablowi cierpliwość i na łamach *Jüd. Ztg.* poskarżył się na swego kolegę klubowego.

Czytamy bowiem:

„Reichsratsabgeordneter Dr. Heinrich Gabel übermittelt uns über den Stand dieser Angelegenheit folgende Mitteilung:

...Es ist zu bedauern, dass Dr. Mahler das Resultat dieser Audienz *(audyencya u jednego z szefów sekcyi)* dem jüdischen Klub nicht mitgeteilt hat, sowie auch, dass er seine Abgeordnetenkollegen von seinen weiteren Schritten in dieser Sache nicht unterrichtet hat".

Pięknу to „klub" i ciekawe w nim panują stosunki! Tak, tak, od czasu do czasu warto zaglądnąć do niegalicyjskich pism syońskich. Można się w nich niejednego dowiedzieć. *m.*

Z piśmiennictwa.

Jüdischer Novellenschatz. Verlag von Herman Seemann Nachfolger 1908, 1909.

W ośmiu dotąd wydanych tomikach zawarte nowele z życia żydowskiego mieszczą w sobie opowiadania z życia ludu, szkice kulturalne, opowieści humorystyczne, obrazki grozą wstrząsające. — Odbija się w nich życie żydowskie. — Próbę podobnego wydawnictwa w Polsce stanowił zbiór nowel wydany w roku 1905, zatytułowany: „Z jednego strumienia". Obejmował 16 nowel dziesięciu autorów wraz z przedmową Elizy Orzeszkowej. — W przedmowie swej pisała autorka: „Badacze i poeci, dostrzegając w strumieniach życia męty, dostrzegają w nich również kryształy, lasury, perły, i krople krwi czerwone, krople łez ciężkie, a do-

dewszystko: nie spieszyć się; pracować wolno i wprzódy dobrze wszystko przemyśleć, przetrawić niejako. I jeszcze jedno. Sztuka ta, w obecnem opracowaniu, (bo nie wiem, jak to pan teraz obrobi; może potrafi pan wydobyć z tego doskonałego tematu i przepysznie skreślonych postaci, główny nerw sceniczny), ale w obecnem opracowaniu, powtarzam, sztuka ta pod względem dramatycznym mało ma nerwu; pod względem scenicznym, mało efektu. Jest to bardziej powieściowa robota, zwłaszcza z rysów ładnych i subtelnych. A dla sceny, drogi panie, potrzeba rozmachu i malowania dekoracyjnego. W ogóle trzeba zawsze myśleć, gdy się pisze dramat, że ma się coś niezwykłego powiedzieć dużej gromadzie ludzi. Pan tu jak na dramat zbyt gubi się w epizodach i szczegółach. A w dramacie potrzeba, żeby była jedna nić, jedna osnowa snująca się od początku do końca. Inne nici powinny się z nią łączyć ubocznie, ale splatać z nią silnie. Francuzi to umieją robić.

Na kilku przykładach ze sztuk, które i Leon znał dobrze, dał mu poglądową lekcyę modnej techniki dramatycznej, poczem zaraz uzupełnił.

— Nie myślę panu narzucić jakiejś metody, talent prawdziwy, twórczy stwarza sobie sam nowe drogi. Ale ostatecznie okradamy jedni drugich i nawet papa Szekspir kradł! — dodał z uśmiechem, który przedziwnie ujmującym czynił tego dużego barczystego, pięknego mężczyznę o błyszczących, czarnych oczach myśliciela, a ustach drobnych i świeżych, jak u młodziutkiej kobiety. Radzę też zapamiętać to sobie, że ze sceny trzeba umieć brać ludzi, czy to prawdą, czy efektem, czy uczuciem. Trzeba dawać dobrze role i piękne sceny. Ot, co!.. I w tem, widzi pan, tkwi znaczna część powodzenia utworów scenicznych. Bo, chyba dąży pan do tego, żeby swoje utwory, ten następny, który pan napisze, widzieć na scenie. Marzy pan o tem, co?... No, to zupełnie naturalne! I tak zresztą być powinno. Dramat, wogóle każdy utwór pisany z myślą o scenie, powinien być wystawiany, (o ile na to zasługuje), bo wtedy dopiero daje się widzieć, czy to rzecz dobra, lub chybiona. To, co w czytaniu wychodzi nieraz blado, na scenie, wypowiedziane należycie, wśród efektów, jakie teatr ma do dyspozycyi, zrobić może niespodziewane, nieraz ogromne nawet wrażenie. I znowu na odwrót; rzecz piękna w czytaniu może znużyć ze sceny. No, a zresztą o powodzeniu jakiejś sztuki na scenie decydują często czynniki niekoniecznie wzniosłe, lub dobre i uczciwe. Często duże usługi oddaje autorowi zręczna reklama. Dyrekcya teatru, gdy chce, bardzo często potrafi zasuggerować publiczności, że ma przed sobą utwór zajmujący i warty widzenia. Często też o powodzeniu sztuki decyduje jedna wielka, popisowa rola, którą w sztuce gra sławny aktor, lub zdolna, ulubiona aktorka. Zdarza się również, że i dobre sztuki padają, bo nie zagrano ich należycie, bo były wystawione w złym sezonie i w niestosownej obsadzie. Wtedy autorowi takiej sztuki trudno dostać się znowu na scenę. Dyrektor teatru nie sobie, ale autorowi przypisuje winę całą, nie ma już zaufania do jego pióra. A i aktorzy niechętnie grają w sztukach, ktore nie mają popisowych ról. Tak, tak, drogi panie!... Jeśli chcesz pisać dla teatru, musisz pan dawać ładne sceny i dobre role. To, co ma wartość dla literatury, niekoniecznie nadaje się do wystawienia w teatrze. Teatr ma swoje wymagania, z któremi liczyć się trzeba.

Leon ważył się wówczas wtrącić nieśmiało:

— Jabym więcej dbał o wartość literacką utworu; bo mnie się zdaje, że powodzenie, jakie dać może teatr, bywa często przemijające.

(C. d. n.)

strzegłszy, dobywają je z mętnych toni i w akcie służby składają u stób dobra, prawdy sztuki — u stóp idei i ideału". — Dzieło to miało rozwiać nieuzasadniane podejrzenia, ślepe uprzedzenia, niechęć świadomą i nieświadomą.

Podobny jest cel niemieckiego wydawnictwa. Jest ono w układzie wielostronniejsze. Znajdują się w niem utwory autorów różnych krajów i narodów, dotyczące życia żydowskiego. — Reprezentowane są Rosya i Polska, Anglia i Francya, Hiszpania i Holandya. — Przesuwa się przed nami szereg wybitnych mistrzów pióra, zajmujących się różnolitymi a wielce charakterystycznym i objawami przeszłości i teraźniejszości żydowskiej. Przeważają naturalnie autorowie żydowscy. Ujawniają się najodmienniejsze zapatrywania, zaznaczają się liczne problemy. Łączy je forma artystyczna. Ożywia je poezya, siew plenny miłości czyniąca. „Dociera ona do samych podstaw zapadłej doliny społecznej. Z intuicyą wnika w niemą, życiową ofiarę rzeszy milionowej. Odkrywa nam świat dziwny i sprzeczności pełen. Dzieją się tam cuda, nędzy i wielkości. Kwitnie chorobliwe życie — wytrąconych z kolei. Zarazem przejasne tam świecą ducha ludzkiego strony. Obok giętkiego, zbyt giętkiego spekulanta i rachmistrza — zatapia się w mistycznej ekstazie dusza wizyonera-ascety. Obok racyonalizmu, logiki, jasności myślenia — filozofia temperamentu, romantyka. Obok „płazów" leniwie poruszających się w poniżu przyziemnym — rozmarzeni gwiazd zdobywcy, argonauci, tkacze złotolitych materyi — z dymu. A pędzi ich wszystkich blada trwoga. Przywarł im stygmat cierpienia wiecznych tułaczy. Czyhają na nich wszystkie możliwe nieszczęścia i jeszcze kilka innych. Oto biorą w XVII. wieku przymusowy udział w wyścigach na corsie rzymskiem.

M. E. della Grazie: Christus läuft... (Tom I.) „Uważajcie! Wprzód biegną osły. Potem żydzi. Potem bawoły. A w końcu „cavalli" — Biegną astmatycy, mrucząc monotonnie prastare psalmy — wśród bezlitosnego, szyderczego śmiechu, tłumu i okrzyków: Ep! Ep!

Pędzą potem jako zbiegowie (R. Huldschiner: der Flüchtling), uciekając przed pościgiem zbirów, a towarzyszą im chłód, trud i bród. Za życia szuka tułacz miejsca spoczynku; nie użyczają mu go i po śmierci. (H. Jork-Steiner: die tote Frau). To też pragnienia niezaspokojone, tęsknoty jakieś zaznane i w głębiny piersi zepchnięte — budzą w nim pociąg do krainy cudów i ulud mistycznych. (M. Buber: Geschichten vom Baalschem). Rodzi się mistycyzm (chasydyzm) zasilający religiositas, nastrój duszy wierzącej. Myt staje się jednak wrogiem dogmatu. Wola ku życiu przezwycięża wreszczcie rygor Zakonu. Uczucie się oswabadza i domaga się swych praw. Stąd konflikt tragiczny w sposób przepiękny krasą przeczystej poezyi nacechowany w noweli H. Menkesa: Der Liebesgarten.

W życie rodziny żydowskiej, w jej ciche tragedye i radości, poświęcenia i ofiary wprowadza nas dobry znawca tej dziedziny G. H. v. Moscutal (autor sławnego dramatu: „Debora") Nowelami „Tante Guttrand", „Raafs Mine" i t. d. (Tom II.) — Odmienny nastrój wywołują utwory M. Mocher Sforim i humorysty Szolem Alechema (Rabinowicza). Utwory tego ostatniego skrzą się dowcipem specyficznym, odznaczają się owym humorem, nazwanym przez Börnego — demokratą w dziedzinie ducha. Istotną cechą humoru Rabinowicza, kryjącego nieraz poza zasłoną pobłażliwego żartu, grymas satyry, jest n a d m i e r n e akcentowanie rzeczywistości często alogicznej — celem uwydatnienia jej inkongruencyi, sprzeczności. — W tem oświetleniu zatraca się dla nas ból, tragiczność, zgroza. Pełno też niespodzianych antytez, ostrych a nagłych dysonansów, cechujących „dowcip". Zabawną komplikacyę sytuacyi wytwarza na podstawie pozornej odmienności i różnolitości rzeczy jednej i tejsamej (N. p. nowela o Jakóbie, Izaaku, Eiziku Alberse i t. d.)

Tom VI. zatytułowany „ghetto" zawiera znane nam nowele E. Orzeszkowej, Adama Szymańskiego, Leopolda Feldmana i Klemensa Junoszy. Ostatni nieraz zaglądał w ten świat, o którym w ten sposób wyraża się w noweli „Cud na Kirkucie": „Sfera ludności tej ma swoje legendy i podania, ma ich moc niezliczoną... Zbieracz tych legend ma zadanie bardzo trudne... Duchowa ojczyzna ludności tej niezmiernie interesująca i ciekawa. Świat to pełen osobliwości, zbiegają się doń na skrzydłach fantazyi — duchy różne, tysiące aniołów i szatanów".

Tom VII. zatytułowany „Pogrom" mieści utwory Osypa Dymowa, M. Gorkiego, L. Juszkiewicza, A. Czechowa, Serafinowicza i innych. — W innych tomach spotykamy się z nazwiskami autorów, jak Anatol France, Villiers de l'Isle Adam, Oskar Levertin, H. Heyermans, G. Menard, W. Jensen, Elsa Sacher-Schüler, J. Loewenberg, W. Tuszyński, Każda nowela odkrywa nową stronę w zajmującym temacie. A że są starannie wybrane — przeto całość odpowiada celowi swemu bezpośredniemu, zobrazowania życia żydowskiego. — Wartość kulturalna wydawnictwa jest bardzo znaczna.

S. Potemski.

KRONIKA.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Eliukima B l a u a naucz. rel. izrael. 4-kl. szk. m. im. Kazimierza Wielkiego w Krakowie; Eisiga H o c h m a n a naucz. rel. izrael. 4-kl. szk. m. im. Dietla w Krakowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy mianował oficyałami kancelaryjnymi „ad personam" z pozostawieniem na dotychczasowem miejscu służbowem kancelistów: Henryka Dawida H a l z l a w Horodence, Emanuela W e i n g a r t e n a w Tarnopolu.

Zamknięcie szkoły dla dorosłych analfabetów. T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie odbędzie się jutro w s o b o t ę d n i a 27. b. m. o godzinie 7-mej wieczór w budynku szkoły miejskiej im. Czackiego przy ul. Kotlarskiej. Sprawozdanie z działalności szkoły jakoteż z przebiegu zamknięcia podamy w najbliższym numerze.

Przedstawienie dla dzieci odbędzie się w sobotę dnia 27. marca b. r. o godz. 5-tej popoł. w czytelni T. S. L. im. B. Goldmana przy ul. Słonecznej 21. Na program złożą się: komedyjka: „Figiel za figiel", tudzież śpiewy i deklamacye młodzieży.

Do Izby handlowej w Brodach weszli przy uzupełniającym wyborze z I. kategoryi handlu pp. H. Landau, L. Balban, Z. Kapelusz, H. Ostersetzer (Podwołoczyska); z kategoryi II: pp. L. Fränkel (Tarnopol), I. Ostersetzer, J. Fadenhecht, I. Lewin. Z działu przemysłu wybrani zostali z I. kategoryi: pp. W. Kapelusz, B. Mollet; z II. kategoryi: pp. J. Kapelusz, F. West, S. Maiblum.

Okradzenie gminy żydowskiej. Z Żurawna donoszą, że onegdajszej nocy zakradli się złodzieje do kancelaryi tamtejszej gminy żydowskiej i zabrali przeszło 30.000 koron w papierach wartościowych, w gotówce i książeczkach gal. Kasy oszczędności. Policya lwowska, zawiadomiona o tej kradzieży, przypuszcza, że dokonał jej niebezpieczny włamywacz Duszyński vel Bardacki, który przed kilku dniami uciekł z więzienia w Wiśniczu. Duszyński brał udział w głośnem włamaniu się do kantoru Eibenschützów w Krakowie, a następnie włamał się do Kasy urzędu podatkowego w Olesku. Po długim pościgu zdołały go władze aresztować. Skazany został wówczas na kilka lat ciężkiego więzienia, lecz po kilku miesiącach pobytu w niem zdołał zbiedz.

Konferencye socyalistów. Na przyszły miesiąc zapowiedziane są dwie konferencye „socyalistyczne" we Lwowie. Żydowska partya socyalistyczna zwołuje na 11. kwietnia z porządkiem dziennym: prasa, organizacya; poalesyoniści zaś na 25. kwietnia.

Maskarada palestyńska odbędzie się 15. b. m. w sali miejskiej drohobyckiej. Towarzysze prowincyonalni pojmują rzecz g ł ę b i e j i b a r d z i e j s z c z e r z e, aniżeli lwowscy, przeto nie raut ale po prostu maskaradę urządzają. Maskarada bo odpowiada najwłaściwszym intencyom palestyńczyków.

Nowa organisacya antysemicka powstała w Petersburgu. Założycielami jej: Puryszkiewicz, Markow, dr. Dubrowiu, wydawca gazety „Nowoje Wremja", Suworyn i Menszyków — wszyscy znamienici bohaterzy „prawdziwej Rosyi". Związek nowy ma strzedz naród rosyjski przed „eksploatacyą żydowską", walczyć przeciwko prasie żydowskiej i s z u k a ć ś r o d k ó w d o o s i e d l e n i a ż y d ó w w P a l e s t y n i e.

Projekt ustawy o żydach opracował senat finlandzki. Zawiera on następujące punkta: Żydzi, urodzeni w Finlandyi lub osiedleni przed dziesięciu laty od czasu ważności nowej ustawy, mogą otrzymać prawa obywateli finlandzkich pod tymi samymi warunkami, co obcokrajowcy innych wyznań. Prawa żydów, który w ten sposób uzyskali obywatelstwo, zrównane zostaną z prawami protestantów, a wszelkie ograniczenie tychże jest niedopuszczalne. Surową jest natomiast ustawa wobec przybyszów żydowskich. Żydowi nie wolno pozostawać w Finlandyi bez specyalnego zezwolenia dłużej nad trzy miesiące. Gubernator jest uprawniony do prolongowania tego terminu na dalsze sześć miesięcy. Dłuższe pozostanie w kraju zawisłe jest tylko od zezwolenia władzy komunalnej, w okręgu której żyd zamyśla mieszkać. Ten gatunek tolero-

wanych żydów, którzy nie posiadają prawa obywatelstwa, pozostaje pod nadzorem policyjnym. Natomiast znosi się wszelkie specyalne zarządzenia, odnoszące się do praktyk religijnych, ograniczenie ślubów żydowskich i t. p. które na dobre dały się dotyczas we znaki żydom finlandskim.

W międzynarodowym turnieju szachistów, który odbył się w Petersburgu otrzymali pierwsze nagrody: dr. Lasker, słynny szampion świata i Akiwa Rubinstein z Łodzi.

Z konstytucyą turecką powstały wobec wolności prasy liczne pisma żydowskie w Palestynie i to nie w języku hebrejskim. Gazety hebrejskie, które tu dotychczas miały prawo obywatelstwa, ostro występują przeciw prasie spaniolskiej, niemieckiej i t. p. jednakowoż bez skutku. Tak wygląda „naród" we „własnej" ojczyźnie.

Znaczniejsze obszary w północnej Cicuagua (Meksyk) zakupiła grupa żydów amerykańskich z znanym filantropem, Józefem Feltzem z Filadelfii na czele, celem osiedlenia tamże żydów, prześladowanych w innych państwach. Z samej Rosyi ma się tam sprowadzić 25000 żydów.

Do Institut de France należy obecnie dziesięciu żydów. I tak do akademii archeologicznej należą: Michał Breal, Salomon Reinach, Teodor Reinach i Henryk Weit; do akademii umiejętności: Michał Levy, Maurycy Levy i Gabryel Lippman: do akademii nauk moralnych i politycznych: Lyon Caen i H. Bergson; do akademii sztuk pięknych: baron Edmund Rotszyld.

Oskar Straus, dotychczasowy minister w Stanach Zjednoczonych, zamianowany został posłem w Japonii.

Anzelm Büschel, długoletni członek rady miasta Kołomyi, zmarł 12. b. m. Zmarły popierał czynnie tamtejsze towarzystwa filantropijne i cieszył się sympatyą wśród współobywateli bez różnicy wyznania, a dowodem tego nader liczny ich udział w odprowadzeniu zwłok na wieczny odpoczynek.

Kandydatem na przyszłego prezydenta republiki brazylijskiej jest minister finansów Dawid Moritzsohn Campista. Najznaczniejsze partye oświadczyły się za nim, popiera go z całych sił dotychczasowy prezydent Alfonso Penno, wedle wszelkiego zatem prawdopodobieństwa wysoce zaszczytne to stanowisko dostanie mu się w udziele.

Sekretarzem konsulatu brytyjskiego w Nossulu (Arabi) zamianował konsul młodego żyda Sassona Semacha.

KOMUNIKATY.

W czytelni T. S. L. im. B. Goldmana przy ul. Słonecznej 21, odbędzie się w niedzielę dnia 28-go marca b. r. przedstawienie amatorskie, na które złożą się dwie komedyjki Dobrzańskiego; Stryj przyjechał i Podejrzana osoba. Początek jak zwykle.

Komunikat biura bezpłatnego pośrednictwa pracy

Lwów, ulica Bernsteina l. 12.

WOLNE POSADY:

dla buchalterów, praktykantów, ekonoma, terminatorów, krawców, krawczyń i sług.

POSZUKUJĄ PRACY:

kantorzyści, kantorzystki, pisarki na maszynie, nauczyciele i nauczycielki prywatne, tokarze, ślusarze, inkasenci, magazynierzy, malarze szyldów, kelnerzy, subjekci i subjetki handl. czeladnicy piekarscy i rozwoziciele chleba.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 14. Lwów, dnia 2. kwietnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od Administracyi.

Ze względu na nadchodzący drugi kwartał, prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o dalszą przedpłatę celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Mojżesz.

W święto Pessach.

Gdy nieśmiertelne to imię obija się o twoje uszy, a pragniesz uprzytomnić sobie i objąć umysłem cały ogrom tego wszystkiego, co ono w twej duszy pobudza i porusza, wówczas wyobraźnia twa rozbuja się, trzepocząc rozpaczliwie skrzydłami jak spłoszony ptak i w niemocy swej czujesz się boleśnie rozpiętym na prokrustowem łożu sprzecznych wirujących dokoła obrazów i uczuć. Tyś taki mały, wzrok twój taki słaby, a zjawisko, które imię owo wywołało, tak olbrzymie, tak olśniewające!

Chciałbyś wraz i korzyć się i miłować i ubóstwiać, pierś twoja wzbiera i dumą i żałością i rozkoszą... Ale całokształtu nie obejmiesz; poszczególne rysy niebotycznej postaci, jakby dla oczu twych niedościgłe, wciąż się mienią, przyprawiając myśli twe o zamęt, a już powłoczysta szata, spływająca po niej aż do stóp twych, zdaje się pochłaniać cię jak falujące morze!...

...Wśród nieskończonych, śnieżnobiałych i złotawo obrąbionych obloków wyłania się przed oczyma twojej duszy człowiek o promieniejącem boskością obliczu, kroczy jak zwycięzca z dwiema tablicami kamiennemi, na których wyryte słowa rzucają światło od jednego końca w drugi...

Ale wnet zjawienie to się rozpływa...

I widzisz na samotnym, w ciszy i spokoju pogrążonym stepie, wśród pasących się zgodnie trzód—pasterza o łagodnej a stanowczej, dobrej a jednak majestatycznie poważnej twarzy, tulącego czule do łona chore jagniątko, które słodkiem i błogiem spojrzeniem dziecka spogląda w oczy opiekuna...

Ale rychło i to zjawienie znika...

I w pysznym pałacu, przed wspaniałym tronem królewskim widzisz znów onego pasterza. Postać jego tchnie wielką, niezmożoną potęgą ducha, a ze źrenic jego tryskają płomienie; władca na wspaniałym tronie spuścił oczy jakby zatrwożony, i wszystek orszak jego w pysznym pałacu pochylił głowy przed pasterzem—wszyscy zdumieni i zawstydzeni...

Ale wnet i to zjawienie się rozwiewa...

I na bezkresnej równinie puszczy, wśród niezliczonych rzesz ludu, widzisz wielkiego wodza, prawodawcę i sędziego na wyniosłym, prostym kamieniu; ale prosty ten kamień wydaje ci się nieziemską stolicą, a kamienne tablice nad nią—źródłem nieskończonego światła, skąd wszyscy dziedzice ziemskich tronów czerpią moc i powagę i życie:—Prawo i Sprawiedliwość...

Ale rychło i to zjawienie znika...

I na odludnym, nagim, posępnie sterczącym wierzchołku, pod niemem, nieruchomem niebem, pośród głuchej ciszy pustyni, widzisz boską postać starca o kwitnącej twarzy i księżycych kształtach.

Oczy starca, jakby zdrętwiałe z bólu, patrzą w daleką dal... na skraj widnokręgu... gdzie w niepewnych błękitach majaczą wieżyce murów, lśnią srebrzyste wstęgi ruczajów, snują się objuczone przemysłem ludzkim wielbłądy... W oczach krolewskiego starca spostrzegasz tak wielki, tak tragiczny ból, jakiego po człowieku, choćby najnieszczęśliwszym, nigdybyś się nie spodziewał, i śmiertelnie przerażony cofasz się przed bezdenną głębią bólu i tragizmu tych oczu, jakbyś się obawiał, by cię głąb ta nie ochłonęła i nie uśmierciła. A jednak, wobec niezgłębionego końca takiego żywota, własne twe życie wydaje ci się wraz marnem i bytu niegodnem....

I tak obraz ludzi cię za obrazem, a zanim zaczniesz się napawać jednym, już drugi go zaćmiewa, i tak wciąż, bezustannie, nieskończonym szeregiem, aż spragniona twa dusza omdlewa i błędny wzrok bezradnej twej wyobraźni, łaknącej oparcia w tym bezmiarze, rozpacza!..,

Ale patrz! Oto zbliża się twoj zbawca —z uśmiechem dziecka na ustach i tryumfalnym krokiem zwycięzcy: —artysta!—

I to, co było nieskończone, nieuchwytne, a duszę twoją rozszarpało na dziesiątki strzępów,—artysta jakby twórczem słowem zaklął w harmonijną, zbawienną całość!

Tylko kongienialny, niezrównany Michał Anioł mógł odtworzyć Mojżesza, wszechmocnem swem dłutem wcielić Mojżesza w widomą postać, która wszystkie iskry wielkości Męża, wirujące przed tobą tak szalenie, skupia w jednem ognisku zachwycającego pogladania!...

I patrz: to, co umysł twój i władze duszy twej objąć nie zdołały, stoi przed tobą

w materyalnem ograniczeniu, ale jaśniejąc światłem nieskończonego Piękna! I ogarniasz wzrokiem to marmurowe ciało o mięśniach przepotężnych, ale nie jest to ciało atlety uosabiające siłę cielesną, jeno ciało Tytana, który z bogami walczył i bogi pokonał. I prawodawca ludzkości siedzi jak władca, który dopiął szczytów człowieczeństwa, i spokojny majestat opływa boską głowę i obfitemi falami spływa na ramiona i jowiszowe sploty brody, na łono i niezachwiane nogi, skupiając się w nieprzepartej, rozkazującej dłoni, która lubo nie dzierży berła, a tylko wije niedbale kosmyk włosów, jednakże znamionuje władcę...

I patrząc na rysy tego oblicza, na spojrzenie tych oczu, czujesz się wniebowziętym, świadomość twej jaźni kurczy się, gubi i zatraca, jak blady promyk gwiazdy dogorywającej wobec słońca.... I ocknąwszy się, spoglądasz na to oblicze i na te oczy, i wtedy doznajesz niby nagłego olśnienia i pojmujesz, jak Mojżesz wyzwolił—orężem osobistości uzbrojony—krocie helotów z rąk możnego Faraona, jak Mojżesz oczyma w karbach trzymał i kierował niesfornym tłumem wczorajszych niewolników, jak ich uobyczaił i obdarzył Zakonem, który stał się dla świata całego podwaliną społeczności i kultury!...

A jeżeli geniusz ludzkości niekiedy wypierać się zdaje—ludzkości i w szatańskim jakoby szale kłam zadaje—boskości, wówczas niechaj cię podnosi to imię: Mojżesz!...

Mojżesz, który pierwszy rzekł: „I będziesz kochał Boga swego całem sercem, całą duszą i całą siłą"——

Który pierwszy rzekł: „Kochaj swego bliźniego jak siebie samego"!...

Pięciolecie lwowskiej szkoły dla dorosłych analfabetów T. S. L. im. B. Goldmana.

Pracę oświatową zaczynać u podstaw, tam w społecznych i umysłowych nizinach otwierać warsztaty oświatowe, rozpocząć pracę uczłowieczenia tych, co w pogoni za chlebem, za twardym kątem noclegowym swą godność człowieczą sterali, strzelić światła czystego promieniem w ghettowe mroki — to hasło tych, którzy przed pięciu laty z drem Załęckim na czele otwierali z ramienia lwowskiej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana szkołę dla dorosłych analfabetów we Lwowie.

W lokalu ówczesnej szkółki froeblowskiej przy ul. Grodzickich, przy niewygodnych na sposób rusztowań zestawionych stołach i ławeczkach dziecinnych gromadziły się wieczorami gromadki tych, którzy porzuciwszy warsztaty lub handle, przybywali ochoczo po tę niemowlęcą strawę duchową. W niewygodzie i trudzie zdobywała w każdym dniu tygodnia inna grupa uczestników okruszyny wiedzy, podawanej ofiarnie i bezinteresownie przez ówczesne grono nauczycielskie. Tak mimo trudnych nadmiernie ówczesnych warunków materyalnych (Czytelnia nie rozporządzała wówczas większymi funduszami) szła praca w pierwszym roku szkolnym (1904-5) a nawet przez część drugiego (jesień 1905) intenzywnie naprzód.

Dopiero z chwilą, gdy szkoła z powołaniem do życia Koła Goldmana w r. 1905 przeszła pod jego zarząd, a nauka odbywać się poczęła w szkole miejskiej im. Czackiego, przy ul. Kotlarskiej (od 6. stycznia 1906) ugruntował się byt jej na pewnych stałych podstawach, tem silniejszych, że Koło uzyskawszy wydatną subwencyę od miasta i Zboru izraelickiego na tę szkołę, rozporządzało już dostatecznymi środkami finansowymi i na opłacanie sił nauczycielskich i na opędzenie wydatków na książki i przybory dla frekwentantów, na które dawniej często brakło pieniędzy.

Silną podstawę materyalną potrafiło też wyzyskać należycie kierownictwo pedagogiczne, które od powstania jej do r. 1908 spoczywało w rękach twórcy jej prof. dra Artura Załęckiego, w ostatnim roku szkolnym zaś w rękach prof. Salamona Mandla — dla stworzenia wzorowej wprost instytucyi tego typu.

Śmiało też, bez obawy narażenia się na zarzut samochwalstwa, należy dziś skonstatować, że szkołę tę zaliczyć można do najlepszych tego typu w T. S. L. a nawet i w ogóle w kraju całym.

Pięć lat usilnej, intenzywnej pracy przyniosło w rezultacie wyrwanie z paszczy molocha analfabetyzmu około pół tysiąca ofiar. Zdajemy sobie zupełnie jasno sprawę z tego, że to stanowi ubytek zaledwie jednej kropli

---

M. H. LIS.

Nawrócony.

(Z opowiadań chasyda).

...A to jedno uderzenie nawróciło grzesznika. Z chwilą, jak od żelaznej rózgi otrzymał oparzelinę tam na „prawdziwym" świecie, *) pierzchły na zawsze wszystkie wolne myśli, jakie się w głowie jego gnieździły. Wszak musiał uwierzyć w żelazną rózgę, karzącą grzeszników wedle ich uczynków. Czyżby też mógł przeczyć rzeczy, którą widział na własne oczy, której doznał na własnej skórze w swoim czasie?

Był to największy bogacz miasta, właściciel znacznego handlu, zatrudniający wielu ludzi; pracownicy jego mieli się co prawda także bardzo dobrze. Lecz pomimo to wszystko miru wśród współobywateli jakoś nie używał, nawet właśni jego oficyaliści tego znieść nie mogli, że ich pryncypał lekceważy publicznie przepisy religijne, że w sobotę załatwia sprawy handlowe i zapisuje do ksiąg, zupełnie tak samo, jak w dnie powszednie.

Wśród pracowników sklepowych był także jeden chasyd, którego bezbożne życie bogacza najwięcej martwiło, to też postanowił raz donieść o tem swemu cadykowi. Wierzył bowiem święcie, iż cadykowi niezawodnie się uda nawrócić pryncypała na drogę sprawiedliwych. Było to za czasów rebe'go z Lublina, do niego to udał się ów chasyd, aby ocalić grzeszną duszyczkę.

...Opowiada on mu wszystko, wylicza wszystkie przestępstwa swego pana, a rebe siedzi i słucha, wzdycha ciężko i podnosi oczy do góry — do nieba... Zdawało się, że rebe jeno wzdycha, wytęża wzrok — i więcej nic. Ale słuchajcie, co zaszło.

Razu pewnego nasz kupiec wybrał się za interesem w nocy z soboty na niedzielę w niedaleką podróż do jakiegoś szlachcica. Towarzyszył mu ów chasyd. W drodze rozmawiali, sprzeczali się, Chasyd opowiada o cudach cadyka, a pan wszystkiemu przeczy, zapiera się wogóle wiary w rebe'go, jak to miał w zwyczaju.

Była noc zimowa. Księżyc świecił na niebie a na ziemi lśnił śnieg. Sanki mknęły szybko po śniegu a oczy podróżnych poczynały kleić się z wielkiej rozkoszy... Gdy się obudzili, światło już na wschodzie. Jęli przecierać oczy, rozglądać się, gdzie właściwie są. Ku wielkiemu zdumieniu swemu znaleźli się w nieznanym jakimś lesie... Pan gniewa się na woźnicę, ten się tłomaczy, iż i on się zdrzemnął; nawet wyrzuca panu, iż pan sam temu winien: kieliszek wódki, który dał mu wypić przed wyjazdem, sprowadził na nich to nieszczęście — ot „gorzka kropla" pozbawiła go przytomności!...

— Co się stało, to się nie odstanie — rozumuje chasyd — trzeba nam jechać dalej, może znajdziemy drogę.

Szukali jej i — znaleźli, ale nie onego dnia, lecz po kilkudniowem błąkaniu się w ciemnym boru. Koniec końców natrafili na jakąś ścieżkę, ale nie wiedzieli, w którą stronę się wziąć, na prawo czy na lewo, Nareszcie ukazał się w dali niby wóz naładowany towarem a dążący właśnie ku nim. Ogromnie się ucieszyli...

— Dokąd ta droga prowadzi? — zapytał bogacz siedzącego na wozie człowieka.

— Ta droga prowadzi do świata „prawdziwego" — odrzekł człowiek dumnie.

— Ah, do świata „prawdziwego"? — powtarza bogacz pytająco, a w głosie jego czuć szyderstwo.

— Tak, tak, panie! — potwierdza człowiek na wozie.

— Cha — cha — cha! — wybucha kupiec śmiechem, trzymając się za boki, by nie pęknąć z śmiechu...

I właściciele sanek i wozu zamienili jeszcze raz to samo pytanie i tę samą odpowiedź.

— Wiesz co? — zwraca się tedy bogacz do chasyda — spróbujmy jechać trochę do świata „prawdziwego"... Przecież utrzymują, że tam tylko prawda, a ja cię przekonam, że i tam wierutny fałsz panuje, zupełnie jak na naszym świecie. Mówią, że tam bogaty nie ma pierwszeństwa przed nędzarzem, a niebawem zobaczysz i przekonasz się, że jak tam przybędziemy, to mnie poproszą siadać, a tobie dadzą stać przy drzwiach, jakkolwiek ja jestem heretykiem a ty — zagorzałym chasydem.

Tymczasem jadą i jadą... Nakoniec dotarli do wielkiego pałacu, którego mury pokryte były złotem, a nad niemi widniał złoty szyld z napisem o ognistych literach: „Drużyna niebiańska" *)

Weszli. Na złotych krzesłach naokoło złotego stołu siedziało siedemdziesięciu starców o obliczu promieniejącem nadziemskim blaskiem, a przed nimi leżały rozwarte księgi. Skoro tylko podróżni przestąpili próg, starcy wnet spostrzegli... bogacza, prosili siadać, podczas gdy na chasyda, który stał zawstydzony przy drzwiach, nikt uwagi nie zwracał...

Bogacz z wysokiego tronu mruga znacząco oczyma do chasyda, jak gdyby chciał

*) Świat „prawdziwy", w przeciwstawieniu do urojonego, zmysłowo-ułudnego, jak kabaliści nazywają świat doczesny. Uw. tłom.

*) Familja szel ma'alah — w kabale: otoczenie Tronu Najaśniejszego. Uw. tłom.

z tego oceanu ciemnoty, jaki zalewa prawie w zupełności, niższe warstwy ludności w kraju a zwłaszcza szerokie masy ludności żydowskiej. Nie mniej jednak stwierdzić należy, że trud włożony i praca sowicie się tu opłacają.

Oby zatem szkół takich powstało w kraju naszym jak najwięcej!

W zamkniętym ubiegłej soboty roku szkolnym kierownictwo pedagogiczne szkoły, pouczone rezultatami, jakie w roku poprzednim osiągnęła nauka, prowadzona wedle systemu indywidualizacyjnego, kontynuowała ten system i obecnie, bacząc w pierwszej linii na dokładne i należyte przyswojenie materyału naukowego przez frekwentantów.

Nauka rozpoczęła się dnia 24. października 1908 i odbywała się podobnie jak dotychczas dwa razy tygodniowo, mianowicie w soboty i niedziele między 7 a 9 wieczór. Nadto dla klasy pierwszej oddziału męskiego także we środę o tej samej porze.

Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku szkolnym rozpadała się nauka na 2 stopnie: niższy, który obejmował osoby, wcale nie umiejące czytać ani pisać i wyższy, do którego należały jednostki posiadające już w pewnym stopniu znajomość czytania i pisania, wykazujące jednak pewne braki i są to przeważnie absolwenci kursu niższego z poprzedniego roku. Zaszła w bieżącym roku tylko ta zmiana, że na podstawie opinii grona nauczycieslkiego zwinął zarząd szkoły oddział żeński kursu wyższego, a to z tego powodu, że mimo licznej stosunkowo frekwencyi wyniki pracy na tym oddziale z lat poprzednich okazały się ze względu na materyał wielce niepodatny niezadowalającymi. Zauważyć jednak już tu należy, że zwinięcie tego oddziału, a względnie oddanie go pod opiekę „Kółka pań" w Czytelni Goldmana nie wywołało wcale obniżenia ogólnej cyfry frekwentantów naszej szkoły jak to zresztą widoczne z następujących cyfr.

O g ó l n a c y f r a uczniów wynosiła w klasie I. (niższy stopień nauki) w oddziale męskim 32, żeńskim 29 osób, razem 61; w klasie II. (wyższy stopień nauki tylko oddział męski) 31 osób. Mężczyzn było 63, kobiet 29, łącznie 92 osób.

Odnośnie do w i e k u uczestników nauki zaznaczyć wypada, że na oddziałach męskich przeważają stale starsi, (w wieku lat 15 do 18 było zaledwie 17 frekwentantów to zn. $^1/_4$ część) na oddziale żeńskim natomiast młodzież (stosunek odwrotny: między 15 a 18 rokiem życia było $^3/_4$ wszystkich uczenic.

Z a j ę c i a u c z n i ó w. Frekwentanci pochodzili przeważnie ze sfer przemysłowych (65 osób) zwłaszcza rękodzielniczych. Ze sfer handlowych było zaledwie 17 osób. Trzy czwarte ogółu frekwentantów stanowili pracownicy zawiśli (czeladnicy, pomocnicy, robotnicy fabryczni, subjekci handlowi i uczniowie w liczbie 70). Osób prowadzących samoistne przedsiębiorstwo było zaledwie kilkanaście. Reszta to przeważnie jednostki bez zawodu lub specyalnego zajęcia, zwłaszcza kobiety.

M a t e r y a ł n a u k o w y przerobiony w roku sprawodawczym przedstawia się jak następuje:

W klasie p i e r w s z e j odbyło się w oddziale męskim 47 lekcyi dwugodzinnych t. j. 94 godzin nauki, w oddziale żeńskim zaś 34 lekcyi a 68 godzin nauki. Z języka polskiego przerobiono czytanie i pisanie małego i dużego abecadła w całości, posługując się przytem bardzo skutecznie abecadłem ruchomem, tudzież przystąpiono do czytania ustępów ciągłych z „Elementarza dla samouków" wydanego przez T. S. L. Pod koniec roku szkolnego odczytywano dla wprawy rozmaite ogłoszenia drukowe i afisze. Nauka pisania obejmowała odpisy z tablicy i z książki, tudzież dyktaty. Z rachunków zapoznano uczniów i uczenice z liczbami w zakresie 1000, przerobiono dodawanie i odejmowanie w kolumnach trzycyfrowych, tudzież pamięciowo tabliczkę mnożenia. W wypracowaniach piśmiennych z rachunków zwracano główną uwagę na zagadnienia z zawodowej praktyki frekwentantów.

W klasie d r u g i e j (posiadał ją, jak to już wyżej zaznaczono, tylko oddział męski) odbyło się 37 lekcyi w 74 godzinach. Nauka języka polskiego, jak dotychczas, opierała się tu o „Pierwszą książkę do czytania dla szkół przemysłowych" (Wydawn. kraj. kom. dla spraw przemysłowych), z której przeczytano, objaśniono i przerobiono kilkanaście ustępów opisowych z dziedziny historyi, geografii, i wiadomości społecznych, nadto w ostatnich miesiącach czytano z uczniami wiadomości bieżące z rozmaitych pism i dzienników. Ćwiczenia piśmienne obejmowały dyktaty, tudzież wypracowania, zastosowane do praktycznych potrzeb frekwentantów (listy wszelkiego rodzaju, kwity, poświadczenia, ogłoszenia, zamówienia) przyczem baczono, by uczestnicy zwłaszcza w listach spożytkowali samodzielnie własne swoje myśli. Z rachunków przerobiono cztery działania z zakresie 10.000 liczbami zwykłymi. Ćwiczenia pisemne i tu także

---

powiedzieć: „A widzisz, przecież przepowiadałem ci z góry, że tak będzie"... Twarz chasyda wielce zasępiona miała taki wyraz, jak gdyby myślał: „Tak jest, teraz przyznaję się"...

A nasz bogacz siedzi sobie wśród siedmdziesięciu starców, notujących wciąż w swych księgach, i czeka widowiska, jakie się chyba niebawem objawi. Tymczasem uczuł pewne znużenie w swojem ciele, pewien ucisk około serca, a omal że nie usnął....

Ale w tem dwaj aniołowie przynieśli zmarłego, spowitego w białe całuny i postawili prosto przed sędziami. Wnet, jakby sama z siebie, wyleciała gruba księga z półki szafy padając na stół, sama się też otworzyła na tem miejscu, gdzie było konto przyprowadzonego nieboszczyka. Przewodniczący sądowi wstał ze swego miejsca i zaczął czytać. Wyliczał szczegółowo gromkim głosem wszystkie grzechy człowieka w całunach śmiertelnych, a po dłuższej rozprawie zmarły uznany został za winnego.

—Do piekła!—zawołał przewodniczący, a aniołowie piekielni rzucili się skwapliwie na skazanego i pochwyciwszy z zdumiewającą zręcznością wynieśli go precz...

Po drodze nieboszczyk przypomniał sobie coś.

—Zaprowadźcie mnie nazad do sądu—błagał—moi dobrze aniołowie, mogę się tłumaczyć!...

Przyprowadzono go więc z powrotem przed sąd. Zbliża się on do stołu, broni się; sędziowie uznają jego wywody za słuszne. Wychodzi niewinien!...

...Uważajcie no dobrze: nieboszczyk, całusy śmiertelne, aniołowie piekła, „winien"— „niewinien"... a nasz bogacz—niedowiarek siedzi sobie i przypatruje się wszystkiemu..

— Nie jest to tak straszne, jak żywi sobie wyobrażają — śmieje cię on w duchu — Skoro dopuszczają obronę obwinionego, więc można na to konto grzeszyć . . . A jął kręcić się na swem krześle na sposób wielkich panów, i ziewać, jak gdyby chciał powiedzieć: „Et, cała ta sprawa nie zajmuje mnie wcale, takie rzeczy nie zasługują nawet na to, aby się im przyglądać . . ."

— No, czas już wracać do domu — myśli on w duchu wyniośle, wstając z miejsca.

— Szanowny panie, proszę — odezwał się doń wtedy przewodniczący — nie spiesz się tak z odejściem. Ponieważ jużeś tu zaszedł, trzeba przy tej sposobności zajrzeć także do twego konta.

Bogacz nie wierzy, by słowa te były powiedziane na seryo, przekonany, że przewodniczący z niego żartuje. Zamierzał też w tej chwili dojść do starca, uprzejmie poklepać go po ramieniu za taki żarcik; ale w tejże chwili usłyszał swe imię wyczytane z księgi, a liczne swe grzechy, wyliczane szczegółowo: musiał się też przyznać, że wszystko prawda. Ściemniło mu się w oczach, serce się skurczyło, zaczął drżeć na całem ciele ze strachu przed sądem. Usiłuje czmychnąć, ale aniołowie piekła zagradzają mu drogę!.... Stoi on jak na zarzących węglach. Zimny pot oblał całe ciało jego. Z przykrem uczuciem oczekuje on końca litanji swych grzechów.

— Do piekła! — Tak brzmiał wyrok wydany nań wyraźnie przez przewodniczącego. Biedak tak bardzo się zląkł, iż chwilowo zapomniał, do kogo straszne te słowa sądu właściwie się odnoszą . . . Ale dwaj aniołowie porwali go i uprowadzali . . .

— Stójcie! stójcie! — zawołał przerażony chasyd, stojący przy drzwiach — mam czem go bronić.

Przyprowadzono kupca z powrotem. Teraz nadszedł czas, aby i zawstydzony chasyd zbliżył się do stołu. Rozkazują mu się bronić — a on się broni . . .

— Jakżeż wam wolno sądzić człowieka żywego? Póki dusza w nim przebywa, może on się jeszcze nawrócić . . . Owszem, gdyby już umarł, to inna rzecz — dowodzi on chasydockim sposobem mówienia — przecież jest napisane „Z e z m a r ł y m i w o l n o",*) ale człowieka żywego sądzić wam nie wolno.

— Masz słuszność! masz słuszność! — wołali sędziowie jednogłośnie. — Atoli aby zapamiętał, że tu był, aby też nie wrócił do swego zaślepienia, począstujemy go jednem uderzeniem. Taki wydajemy nań wyrok.

W tej chwili przyfrunął jeden z serafinów**) z żarzącą żerdzią żelazną, dopiero co z ognia piekielnego wyjętą, i przycisnął ją mocno do ciała bogacza-niedowiarka . . . .

Z wielkiego bólu ten ocknął się, a otoż — był to sen! . . .

A plagi tej nasz kupiec przez całe życie nie zapomniał; jakkolwiek otrzymał ją we śnie, ból jeknakże odczuwał i na jawie. Lubo ów chasyd-subjekt wcale nie wiedział co się pryncypałowi zdarzyło, wszelako rebe z Lublina wiedział dokładnie o wszystkiem, a nazajutrz po onym dniu nasz chasyd otrzymał list od cadyka, w którym mu donosił, iż już sprawił, co miał do sprawienia.

Tłomaczył H. L.

*) Kalambur. Chasydzi parafrazują najdowolniej zwroty biblijne, któremi dowodzą swych twierdzeń. Uw. tłom.

**) Anioł płomienny. Por. Jezajasz VI. 2 i 6. Uw. tłom.

obejmowały zagadnienia z praktyki życiowej i zawodowej uczniów.

Poza materyałem zawartym w czytankach podawano uczniom i uczenicom zwłaszcza w klasie I. w rozmówkach najważniejsze wiadomości z geografii i dziejów ojczystych, z ustroju państwa i samorządu, z nauk przyrodniczych, hygieny i techniki. Rozwój uczuć narodowych popierano przez odpowiednie rozmówki, tudzież objaśnienia odnośnych ustępów zawartych w podręcznikach.

Zamknięcie roku szkolnego odbyło się w sobotę, dnia 27. marca b. r. w obecności Wp. inspektora szkół lwowskich Nowosielskiego, zastępcy przewodn. Koła dyr. H. Feldsteina i innych członków Zarządu tudzież delegatów lwowskiej Czytelni Goldmana. Frekwentanci zdawali sprawę z osiągniętych rezultatów nauki, odczytując wskazane ustępy, pisząc za dyktatem lub samodzielnie, tudzież rozwiązując ustnie i pisemnie zagadnienia rachunkowe. Uroczystość zakończyli serdecznemi przemówieniami dyr. Feldstein i insp. Nowosielski. Pierwszy zkazal na oświatę jako potężnego sprzymierzeńca w walce o byt, drugi określił ją jako jedyny środek o usunięcia wzajemnych nieporozumień, braku zaufania wśród różnowierczej ludności kraju.

Wynik klasyfikacyi przedstawia się w następujących cyfrach: na 92 uczniów sklasyfikowano 74, nie klasyfikowano 18, głównie z powodu nieregularnego uczęszczania. Na 74 klasyfikowanych otrzymało stopień bardzo dobry 10, dobry 21, dostateczny 37, niedostateczny 6 uczniów.

Grono nauczycielskie składało się w ubiegłym roku szkolnym z panów Leona Eichla, st. naucz przy izr. szk. męskiej im. A. Kohna (uczył w kl. I. męskiej), Dawida Berlasa, stałego naucz. przy szk. miej. im. kr. Jana Sobieskiego, (uczył w kl. II. męskiej) i z pani Zofii Zimmerówny tymcz. naucz. z egz. kwal. dla szkól lud. i wysz. przy izr. szk. żeńskiej im. A. Kohna. (uczyła na oddz. żeńskim). Korepetycyi na kursie I. męskim udzielali pp. M. Berger i B. Liebes.

Zarząd szkoły spoczywał w ręku wydelegowanej przez wydział Koła T. S. L. im. B. Goldmana komisyi, w której skład wchodzili: zast. przew. dyr. Herman Feldstein, prof. Salamon Mandel (jako kierownik pedagogiczny), Eleazar Byk (jako przew. komisyi i referent na wydziale), nadto dr. B. Merwin i B. Pordes.

Z tygodnia.

Wydalenie rosyjskich żydów z Austryi.

Jak nam donoszą z Czerniowiec, wydał c. k. rząd okólnik do wszystkich starostw, nakazujący wydalania rosyjskich emigrantów i dezerterów. Podobne postępowanie równa się barbarzyństwu, gdyż w dzisiejszych czasach cywilizacyi nie można sobie wprost podobnego ukazu wyobrazić. Ludzie Bogu ducha winni, pracujący od szeregu lat uczciwie i spokojnie na utrzymanie swych rodzin, mają bez najmniejszego powodu nagle opuszczać miejsce zamieszkania i pozostawić dobytek, żony i dzieci na pastwę losu, podobni do cyganów, których pędzą z miejsca na miejsce. Okoliczność ta nasuwa mimowoli pytanie: Gdzież jest to prawo zamieszkiwania, przysługujące obcym w naszem państwie? Byłoby zatem rzeczą naszych posłów poczynić stosowne kroki, by ukaz taki nie istniał. Dotyczy to również posłów ukraińskich, gdyż nietylko żydów spotkał ten los, lecz także zamieszkali w tym okręgu malorusini i moskalofile oczekują lada dzień podobnego dekretu. Gdyby zatem rząd nie chciał owego ukazu cofnąć, należy drogą interpelacyi w Radzie Państwa położyć tamę podobnemu barbarzyństwu. Istnieją towarzystwa dla ochrony zwierząt, lecz gdzie znaleść towarzystwo dla ochrony ludzi! Rozpacz chwyta każdego na widok tych gnanych i szczutych biednych emigrantów rosyjskich.

Bajka mordu rytualnego z dobrem zakończeniem.

Pesach już pod drzwiami, a bajki na temat mordu rytualnego wypływają na nowo. Pierwszą wiadomość o niej przynosi nam tym razem mała słowacka gmina w Tureczkim komitacie na Węgrzech, stojąca pod wpływem klerykalno antysemickiej partyi ludowej. W gminie powstał pożar, który zniszczył kilka gospodarstw. Jako podejrzaną o podpalenie aresztowano pewną służącą, która starała się uniewinnić prawdziwie antysemicką wymówką. Opowiadała ona, że jej chlebodawca, żyd, kazał jej pożar ten wzniecić, w przeciwnym razie zarżnie ją na święta wielkanocne. Na tej podstawie aresztowała żandarmerya obwinionego żyda, którego też bez żadnego przesłuchania odstawiono skutego do sądowego więzienia miasta Turócz - St.-Marton. Stalo się to o godz. 2 w nocy. Żyd wezwał adwokata celem obrony, którego zabiegi o wypuszczenie klienta na wolność były jednak bezskuteczne. Adwokat zwrócił się tedy do wiceżupana, (coś w randze starosty) Skutek był nadspodziewany. Wiceżupan, Koloman Beniczky, czynił adwokatowi wymówki, dlaczego się natychmiast o 2 w nocy do niego nie zgłosił i nie żądał pomocy. W następstwie tego udał się wiceżupan, — który osobiście owego żyda znał — do prokuratora i złożywszy kaucyę w sumie 100.000 koron wypuścił żyda na wolność. Nie koniec jednak na tem: śledztwo bowiem wykazało, że owa służąca jest maniaczką najgorszego rodzaju i na umyśle upośledzoną. Porucznik żandarmeryi zaś, który na podstawie tych niewiarygodnych zeznań podpalaczki, aresztowania żyda dokonał, został tymczasowo w drodze dyscyplinarnej przeniesiony.

Żydowscy żołnierze w Bośnii.

Wskutek niebezpieczeństwa wojny, jakie w ostatnich dniach wisiało nad monarchią austryacko węgierską, powołano do ćwiczeń wielką ilość rezerwistów. Powołanych odkomenderowano po największej części wprost do Bośnii i Hercegowiny. Pomiędzy tymi powołanymi znajduje się wedle półurzędowych obliczeń co najmniej 12.000 żydów, z których większą część stanowią żonaci i ojcowie

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

15 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Owszem, owszem!... Bardzo trafnie! — przerwał krytyk. Są utwory sceniczne, które bardziej należą do historyi teatru, aniżeli do historyi literatury; a chociaż częstokroć mają za sobą olbrzymie powodzenie sceniczne, przecież sukces ich mija prędzej czy później. Należy więc dążyć do harmonijnego stopienia obydwu pierwiastków: literackiego i scenicznego...

Wiele jeszcze innych cennych uwag usłyszał wtedy Leon. A gdy później po raz wtóry zabrał się do pisania dramatu, pracował już w kierunku jasno wytkniętym; krytycznie czuwał nad twórczością swoją, pomny również zdania Weimarskiego poety: *Im Verschweigen von Manchelei gibt sich im Werke der Meister Kund.*

Po kilku tygodniach zaniósł krytykowi rękopis dramatu w nowej, poprawionej redakcyi.

Tym razem niedługo czekał na odpowiedź.

„Dramat pana w obecnem opracowa-„niu jest zajmujący i prawdziwy. Czytała „go także moja żona, bo chciałem, żeby „moją opinię stwierdziła kobiecym rozu-„mem i sprytem. Uznała, że dramat jest „bardzo dobry i prawdziwy. Czekam na „Pana u siebie jutro o godz. 4 do 5. W „końcu miesiąca jadę do Warszawy, za-„biorę sztukę ze sobą. Będę ją tam pro-„tegował. W obecnej formie sztuka zasłu-„guje bezwarunkowo na to, żeby ją grać.

Ostatnie zdanie dwa razy było podkreślone.

Po przeczytaniu tego listu, Leon czuł tylko, jak wzbiera w jego sercu wielka tkliwość ku Stwórcy, ku tej potędze wzywanej na pomoc i obronę. Żadnej radości, ani pychy, a tylko dziwny jakiś smętek i podniesienie ducha; tylko miłość do stworzonego dzieła i przeczucie nowej męki

A gdy głęboko wzruszony dziękował krytykowi, tenże odparł:

— Nie mnie, ale sobie pan podziękuj. Wspaniale przerobiłeś pan akt trzeci, drugi i czwarty. Sądzę też, że sztuka ta, dobrze wystawiona i zagrana przyniesie panu znaczny sukces.

Leon nieśmiało spytał, czyby nie lepiej było na miejscu czynić starania, iżby sztukę teatr miejski wystawił; ale krytyk łagodnie zaprzeczył.

Może się to panu dziwnem wyda — rzekł — gdy powiem, że chociaż tu jestem reżyserem i gram, to jednak na kierunek repertuaru żadnego nie mam wpływu. Przytem obecnie jestem w niełasce u dyrekcyi. Tak... to się zdarza — dodal z uśmiechem, który tak pięknym go czynił. — Lepiej zacząć od Warszawy. Mam tam pewne wpływy i mogę panu dopomódz. O, proszę... nie dziękuj mi pan!... To, co czynię, to tylko obowiązek. Wiem, jak trudno jest dostać się nieznanemu autorowi na scenę i nie chciałbym, żebyś się pan zniechęcił jak tylu innych, którzy straceni zostali dla naszej literatury dramatycznej. U nas autorzy dramatyczni z talentem prawdziwym nie rodzą się tak obficie.. Otóż... może uda się wystawić na warszawskiej scenie dramat pana. Gdy pierwszy krok już będzie zrobiony, dalsze, mam nadzieję, pojdą dobrze. Aha... Radzę też wyszukać dla swego utworu i następnych, które pisać i ogłaszać pan zechce, jakiś pseudonim. Tak będzie lepiej...

— Rozumiem.. — szepnął Leon — chodzi o to, żeby nie wiedziano, że utwór ten napisał żyd.. —

I wtedy to rozmowa zeszła na kwestyę żydowską.

Leon usiłuje przypomnieć sobie, co wówczas mówili.

Bo w tem, co słyszał wtedy, była ogromna powściągliwość, podyktowana zapewne w części względami towarzyskimi, a będąca zarówno wynikiem jednostronnego, artystycznego na świat poglądu. Pozatem wielka życzliwość i tolerancya, połączona

rodzin, zmuszeni pozostawić żony i dzieci na pastwę losu. Przytem nadmienić wypada, że wśród tych wszystkich antymilitarnych ruchów, które się od niedawnego czasu szczególnie w Czechach pojawiały, a które bądź co bądź rządowi niemałych trudów przyczyniły, żaden żyd nie był wmięszanym. Skonstatowano dalej, że pośród tych ogólnych wypadków ukrywania się, dezercyi, a nawet samobójstwa z obawy przed wojną, żaden wypadek nie wskazywał, jakoby się o żyda rozchodziło. Zaraz po rozpoczęciu kroków przeniesienia korpusów poruszoną została w prezydyum Związku izraelickich gmin myśl stworzenia odnośnych funduszów celem niesienia pomocy rodzinom powołanych rezerwistów, by w razie wojny dzieło swe rozpocząć. Także ze względu na to, że między tymi żołnierzami znajduje się wiele pobożnych i dotrzymujących rytuału żydów z Galicyi i Węgier, a którzy bezwarunkowo staraliby się unikać chamezu, zastanawiał się powyższy związek nad kwestyą dostarczania im rytualnego wiktu podczas świąt Pesach. Nadzwyczajnie duży teren oraz niezmiernie trudne środki komunikacyi stoją jednak urzeczywistnieniu tego planu na przeszkodzie. Nie brak nam jednakże analogicznego wypadku zaopatrywania żydowskich żołnierzy w mace na przypadające święta. Wiadomo bowiem, że w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, gdzie 40000 tysięcy żydowskich żołnierzy stało w polu, wysłano wprawdzie do Mandżuryi cały pociąg naładowany macami, który jednak ze znanych przyczyn odnoszących się do porządku na tej linii tam nie doszedł...

Z prasy żargonowej.

Unser Leben zamieszcza interesujący interwiew Rubena Brajnina z Zangwillem w kwestyi syonizmu. Brajnin pisze:

„W czasie rozmowy mojej z Zangwillem powiedziałem mu otwarcie, że uważam jego obecną kolosalną pracę, jego wszystkie sny terytoryalistyczne, jako tragedyę, jako nadaremną stratę czasu, trwonienie energii; żałowałem mocno, że on, Zangwill, nie wraca do syonistów, gdyż właśnie teraz można dużo praktycznie zdziałać w Palestynie, i właściwie on, Zangwill, mógłby i powinienby wiele pożytku przynieść syonizmowi.

Ale Zangwill jest fanatykiem zapalonym dla swojej idei. Nie może na poły spokojnie mówić o syonistach i o syonizmie. Wedle jego zdania pragną syoniści syonizmu ale nie Syonu. Syoniści bowiem ciągle gadają, zjeżdżają się, urządzają kongresy i t. p., ale nie są wcale zdolni rzeczywiście coś stworzyć albo rzeczywiste ofiary ponieść. Zangwill obwinia kilku przywódców syońskich, iż sami nie udają się do kraju Izraela, by tam usiąść na stale".

Słowa gorzkiej prawdy pod adresem syonistów padły tedy z ust Zangwilla. Wodzowie syonu pragną po grzbietach drugich piąć się do góry. Wszystkich wysyłają do Palestyny, sami zaś jechać tam nie mają najmniejszego zamiaru, najwyżej pozwolą sobie na towarzyską wycieczkę wielkanocną dla wzmocnienia ducha i spisywania wrażeń z kwitnących kolonii. W możliwość osiedlenia się w Palestynie sami nie wierzą, przeto wolą to zostawić otumanionym fanatykom, by na gruncie europejskim módz dalej prowadzić obłudnie wielką politykę zbawienia.

„Pytałem się Zangwilla — pisze dalej Brajnin — czy w wypadku, gdyby mu się udało gdzieśkolwiek wydostać terytoryum, osiedliłby się tam natychmiast stale z swoją rodziną?

Z pewnością — odparł gorąco Zangwill — ja i moja rodzina pierwsi się osiedlimy na żydowskiem terytoryum, gdyż to jest najlepszą agitacyą.

Syonizm w swej obecnej postaci uczy tylko syonistów paplania pustych frazesów ale nie pracowania, nie tworzenia.

Z wielką powagą i głębokiem przeświadczeniem mówił Zangwill i wykazywał, że żydowstwo nie ma najmniejszej przyszłości w golusie, w krajach gdzie żydzi tworzą mniejszość. Gdyż wreszcie prędzej czy później będą żydzi musieli w krajach się zasymilować i umierać z resztą społeczeństwa albo zginą fizycznie i duchowo".

Ostatnie słowa są potężnem zaprzeczeniem aspiracyi narodowo żydowskich w krajach europejskich.

Łucyan Brunner.

Sylweta nowego „zbawcy" żydów galicyjskich.

Annuntio vobis gaudium magnum: jest świeży opiekun! Mało widocznie mamy „versorgerów" żydostwa w kraju — i dlatego sprowadzają nam syoniści od czasu do czasu jakiegoś politycznie za granicą pobankrutowanego przybłędę i „raczą" nim żydostwo. Po Mahlerze — Łucyan Brunner. Tamten już nas uszczęśliwił, ten dopiero zamierza... Tamten już wziął mandat, ten dopiero bierze rozmach...

Syonizm w Galicyi — to spółka eksportowa i importowa. Eksportują do Palestyny — nowożeńców, a importują — Brunnerów... Eksportują do Wiednia — Gablów, a importują każde głupstwo, wylęgłe w mózgu któregoś z żydów zachodnioeuropejskich, znającego się na potrzebach kraju i jego ludności tyle, co klub żydowski na parlamentaryźmie

Łucyan Brunner przyjechał przed kilku dniami do Galicyi z Wiednia, był przez syonistów przyjmowany jak udzielny książe żydowski, wygłosił „do narodu" przemówienie, poklepał po ramieniu galicyjski dystrykt i obiecał grubą łapówkę na bank wyborczo-syoński, jeżeli mu żydzi galicyjscy pomogą w odzyskaniu zaprzepaszczonej we Wiedniu karyery politycznej, jeżeli zechcą być podstawką, na której on politycznie podskoczy.

Lecz słusznie zapytacie: kto to jest ten Łucyan Brunner?

Otóż wam opowiem.

---

z niedocenianiem ogromu poruszonej kwestyi.

Z rozmowy tak wypadło, że Leon zagadnięty o stosunki swoje osobiste, wyjawił pewne szczegóły, odnoszące się do ostatnich dwu lat, jakie przeżył.

Usłyszał dużo pochwał, (co go wprawiło w dość przykre zakłopotanie) a potem zdanie ogólne o żydach.

— Tak .... lud żydowski posiada niespożytą, wciąż odradzającą się siłę twórczą; a podczas tego, kiedy inne starożytne narody wyczerpawszy się, pochłonięte zostały przez fale czasu, żydzi tylko potrafili przetrwać wszyskie czasy i zmiany. Zdobyli teraźniejszość, a dążąc ku przyszłości, ocalili przytem historyczną przeszłość swoją . .

A potem:

— Coraz częściej z pospolitego mrowiska tego wzgardzonego ludu wykwita nowy, rzetelny talent . . .

Wyliczył nazwiska znanych malarzy i rzeźbiarzy, muzyków i aktorów, poetów i krytyków.

Niektórzy z nich—rzekł—acz pochodzą z Polski, przedzierzgnęli się rychło w niemców i włochów. Ale większa część nie zapomina o przynależności swojej do ziemi, która ich zrodziła . . i ci są dla mnie nader sympatyczni.

Wreszcie:

— Pauperyzm teraz tryumfuje i wywierać zaczyna nacisk bardzo zgubny, bo uporczywy i wprost zaraźliwy. Skoro żydzi głoszą odrębność swoją narodową, a zatem traktować się ich musi jako obcych, a nawet jak wrogów, stoją bowiem w jednym rzędzie z tymi, przed którymi naród polski wciąż bronić się musi. Najgorzej oczywiście wyjdzie na tem ta część żydów, która szczerze pragnie asymilacji, jest już z resztą zaasymilowaną i nie zmieni swoich poglądów, ani swojej taktyki. Tej przypadnie w udziale praca syzyfowa; a jak długo to potrwa, przewidzieć niepodobna. Pewnem jest tylko, że obecna walka nacyonalistyczna oznacza nagle cofnięcie się i zboczenie po linii kulturalnego rozwoju. Chociaż, jeśli wierzyć mamy pewnym socyologom, linia rozwojowa biegnie spiralnie; a to, co się dzieje, potrzebne jest, bo się dzieje.

Na końcu zaś:

— W każdym razie, sądzę, że to wszystko pozostawić pan winien na uboczu, a pracować dalej z tym samym zapałem. Ja widzę w panu rzetelnie utalentowanego autora; z żydowskiem pochodzeniem pana rozprawią się zapewne kiedyś historycy literatury, bo ostatecznie właściwości swojej nacyi, wychowania i umysłowości, złożysz pan w swoich dziełach. Sam jestem zwolennikiem teoryi Taine, a i przekonałem się się już niejednokrotnie, że teorya jego prawie nigdy nie zawodzi. Ale niema się znowu czego tak bardzo obawiać się wpływów judaizmu w literaturze polskiej. Wpływy te już tam oddawna są i działały raczej dodatnio. Już Piotr Skarga wziął od proroków Izraelowych ideę mesyaniczną, i odtąd idea ta snuje się po przez wiele utworów polskiego piśmienictwa i znajduje najwznioślejszy swój wyraz w pozycyi naszych trzech wieszczów. Antysemici nie powinni też zapomnieć, że co najpiękniejszego wzięliśmy od żydów...

Uśmiechnął się i dodał:

— No, i wiele brzydkich rzeczy, jak naprzykład mściwość, a co jeszcze brzydsze: zarozumiałość, że to my teraz jesteśmy wybranym narodem.....

Leon usiłuje wskrzesić w pamięci wszystkie tym podobne wyimki rozmów, które jego pracy myślowej tak długo nadawały kierunek jednostronny.

Usiadł na ławce przydrożnej, i twarzą zwrócony w stronę Kopca Kościuszki myślom puścił wodze. Podobnie jak we śnie, przeżywał oto w przeciągu krótkich chwil wrażeń tysiące i sytuacyi niezliczoną różnorodność.

..... A więc obcy dla nich jestem. I tem gorzej dla mnie, że piszę po polsku.

..... Więc gdybym pisał w żargonie żydowskim, byłbym dla społeczeństwa polskiego pisarzem egzotycznym—i utwór mój, o ile byłby uznawany za granicą, zostałby na język polski tłómaczony i zagrany na polskiej scenie jako utwór obcego pisarza'

Gdyby kto przed niewielu laty był p. Brunnerowi powiedział, że jest syonistą, byłby to uważał za śmiertelną obrazę. Bo p. Łucyan był przez dziesiątki lat „ein freisinniger Deutscher“. Był wiedeńskim liberałem i na tym liberaliźmie robił doskonałe interesa. Śpiewał na nutę *Neue Freie Presse*, mówił stylem artykułów wstępnych „weltblatu“ i za dwóch ludzi dałby się pokrajać: Ottona Bismarcka, kanclerza, i Maurycego Benedikta, redaktora. I gdyby liberalizm we Wiedniu był nadal popłatnym interesem — byłby p. Łucyan z pewnością psy wieszał na tych „verfluchte Zionisten“. Ale liberalizm powoli bankrutował na rzecz luegeryzmu — a z nim zbankrutował doszczętnie politycznie p. Brunner. Z rady miejskiej wykurzyli go anstysemici, towarzystwa staro-demokratyczne zaczęły się rozkładać — p. Brunner osiadł na łodzie...

I wtedy zeszli się dwaj bankruci i zawarli *entente cordiale*: pan Brunner i „spadkobiercy“ Herzla.

Bo równocześnie jak p. Brunner tracił kredyt polityczny, rozpadało się na gruncie wiedeńskim dzieło Herzla. Po wielkim przewódcy przyszli karli i zaprzepaścili to, co Herzl zapoczątkował. Dokoła fascynującej osobistości Herzla gromadziła się elita żydostwa; był tam i dr. Schnierer i dr. Kokesch i Oskar Marmorek i Leopold Kahn i York-Steiner, byli ludzie o wielkich zasobach intelektualnych. Lecz zwolna oddalili się od syonizmu, kiedy na gruncie wiedeńskim przewagę zyskiwać poczęły żywioły studenckie, burszowskie, awanturnicze i karjerowiczowskie. Po pewnym czasie poziom syonizmu wiedeńskiego zniżył się do jarmarcznego, rozbrykanego awanturnictwa i takim do dziś dnia pozostał.

Pan Brunner miał pieniądze i tęsknił za władzą — kupił sobie zatem syonizm. Bursze wiedeńscy stali się wierną gwardyą pretoryanów pana Łucyana, a on im opłacał koszta wydawnictwa *Jüdische Zeitung* i innych lokali „zum Einpauken der nationalen Jugend“.

Gdyby Herzl mógł wstać z grobu i zobaczyć, jakto jego wiedeński syonizm spadł do roli utrzymanki Łucyana Brunnera — przeklął by chwilę, w której o syoniźmie pomyślał.

Zacna ta spółka (pieniądze p. Brunnera i zawadyactwo „następców“ Herzla) próbowała, złączywszy się, zdobyć Wiedeń. Dwa razy przypuszczała szturm do zamkniętych bram kahału wiedeńskiego — i za każdym razem musiała jak niepyszna umykać...

„Syonista“ Brunner przekonywał się coraz bardziej, że we Wiedniu więcej interesu nie zrobi. Miasto spocząć w godności na laurach dawej epoki liberalizmu — ośmieszył się swym „syonizmem“ na gruncie wiedeńskim doszczętnie.

I wtedy błysła mu świetna myśl: mógł Mahler „in Halbasien“ zrobić interes, dlaczegóżbym i ja nie mógł?

Takeśmy dostali p. Brunnera do Galicyi. Nie pozbędziemy go się stąd łatwo. Żyd jako przybłęda — wiadomo przecież — jest uparty. Zwłaszcza p. Brunner, kiedy ma w Gablu i Braudem protektorów i dysponuje większymi kapitałami, którymi założy bank syoński, a procenta sobie w formie „dywidendy politycznej“ polikwiduje.

Jestem pewny, że tęsknoty starego liberała niemieckiego, chadzającego obecne w masce narodowo-żydowskiego, spełnią się: w G a l i c y i wypłynie! Bo dzięki „polityce“ niedorajdów i mandatołowców syońskich stała się Galicya asylum dla wszelkiego kalibru przybłędów.

P. Brunner miał zatem dobrą myśl, zawiązujący — via finanse — stosunki polityczne z Galicyą. Poznał zresztą dobrze swych obecnych sojuszników... Przystawią mu i będą podtrzymywali na ciele żydostwa drabinkę, wiodącą do karyery...

m.

Z piśmiennictwa.

Das Judentum am Scheidewege. Ein Wort zur Schicksalsfrage an die Starken und Edlen des jüdischen Volkes. Von Dr. Max Joseph, Rabbiner in Stolp i. P. — Berlin 1908. — Nakładem M. Poppelauera.

Gorący ten, o również szczerym jak zapamiętałym zapale, szowinistyczny apel żydowsko-nacyonalistyczny rabina Josepha do „silnych i schlachetnych narodu żydowskiego“, jest spóźnioną pobudką bojową, emfatyczną pieśnią Tyrteuszową, usiłującą wskrzesić i rozniecić w Izraelu na nowo iskrę utopijnego omamienia, podówczas gdy hufce bojowników i ciury syonistyczne po większej części zdawna już dokonały odwrotu a ostali się jeno przywódcy bez czynnego planu, jako dygnitarze i n p a r t i b u s. Dr. Joseph bowiem stara się przekonać czytelników, iż judaizm, znajdujący się obecnie jakoby na drodze rozstajnej, ostatecznie całkiem zginąć musi, jeżeli asymilacya zachodnio-europejska wtargnie także do rzesz żydowstwa w s c h o d n i e g o, a syonizm, rzekomo jedyna jego ostoja i schronienie, nie zapobiegnie zwycięzkiemu pochodowi asymilacyi.

Autor, w którym tętni nader żywe poczucie plemienne i — co u rabina przecież dziwić nie może — obawa o dalsze losy religii mojżeszowej, wychodząc z założenia, że judaizm, t. j. wiara żydowska i zbór Izraela jako społeczność religijna (Religionsgenossenschaft), logicznie i realnie możliwy i wytrzymały jest wyłącznie na gruncie narodowym, gdyż zwynarodowiony niby rozpaść się musi i zatracić — wzywa przeto wszystkich „silnych i szlachetnych“ żydów (nie wyłączając nawet obozu asymilatorskiego), aby gwoli ocaleniu onego zagrożonego judaizmu zaciągnęli się do szeregów . . . syonizmu. Widzimy więc — a stanowi to najciekawszy moment książki d-ra Josepha — że nasz duchowny żydowski dochodzi do wręcz przeciwnego wniosku aniżeli inny znany duchowny i działacz żydowski, dr. Vogelstein z Szczecina, którego broszurę polemiczną p. t. „Der Zionismus eine Gefahr für das Judentum“ roz-

---

Wszakże w polskich teatrach większymi względami cieszą się pisarze obcy. Ale, że piszę po polsku, mogę wzbudzić nieufność i uprzedzenie.

....A więc żadnych nie mam praw?

...Owszem: mam je, gdym wziął na siebie obowiązki.

Tu głos sumienia pyta:

—Jakie?

I odpowiedź brzmi:

—Nie nie uczyniłeś dla drugich.

—Uczyłeś się, zdałeś maturę, napisałeś niezły dramat; to wszystko uczyniłeś dla siebie. A co dla innych? Co dla twoich współwyznawców, lub dla społeczeństwa, od od którego żądasz uznania i praw?

....Nic!...

..Ale chciałem. Ale pragnię i chcę.

Lecz znowu przerywa głos sumienia.

—Chcesz jechać za granicę, zwiedzać teatry, żyć, używać życia, kształcić się, a potem pisać dramaty i stać się sławnym. Wzbogacić literaturę....

A szyderstwo zaczajone w duszy, podszeptuje:

—Małyś. Marnyś. Niepotrzebnyś. Literatura obejdzie się bez twoich utworów i świat doskonale się bez nich obejdzie.

Wnet jednak bronić się zaczyna tęsknotą swoją i pragniem piękna i dobra.

....Dążę ku szczytom. Wchłonąć chcę wiedzę i sztukę wielu narodów i wieków tysiąca; a potem ze skarbów zdobytych rozdzielić wszystko. W duszę nabrać chcę płomieni i świecić. Bo i cóż im teraz dać mogę?

Ale oto nagłym przeskokiem myśli staje jakby na przeciwległym brzegu; ogląda nagle ludzi i rzeczy, od których zdawało mu się, że odbiegł daleko i na zawsze.

Resia, Bernard Rosner... Dwie izby, zamienione na uczelnię, gdzie żydowscy analfabeci uczą się wymawiać i odczytywać polskie litery. A potem rozbrzmiewa tamże tęskne opowiadanie o wielkim królu, który tak gościnnie przyjął do swego kraju nieszczęsnych wygnańców żydowskich, o tym wodzu szlachetnym a wielkim, za którym poszedł Berek Joschowicz i setki żydów, żeby poledz za wolność Polski, o tych męczennikach wszystkich, których imiona wiecznie żyć będą w chwale.

Wyraźnie, całkiem wyraźnie staje teraz przed Leonem postać Resi.

Zaczyna się w nią wpatrywać i nagle wydaje mu się taką drogą i kochaną....

I mówić do niej zaczyna w myślach.

....Przebacz, ja nie mogłem inaczej.. Byłem tylko posłuszny głosom, które we mnie o życie się prosiły. Zdawało mi się, że ta, a nie inna winną być droga, po której iść mam dalej ku doskonaleniu się.

....Patrzysz na mnie smutnemi oczyma. Czy ja ciebie skrzywdziłem? Wszakżeś sama pisała w jednym z listów, żeś mi tylko druhem i przyjacielem, a spodziewasz się, że przybędę kiedyś. aby pracować wśród tej małej rzeszy. Lwa Tołstoja naśladować mi kazałaś.... O, tak! Postawiłaś mnie wysoko. I ja sam, jakżem wysoko mierzył;

....Czy słusznie?

....Okręt na wzburzonem płynie morzu: Kadłub okrętu uszkodzony. Rozlega się okrzyk: Wszyscy na pokład, do lin! do pomp! do steru!

....A ja w ciszy i w pokoju, odbiegłszy daleko od teraźniejszości, pisałem dramat o królewskiej kochance *Sulamit*.

....Skarciłaś mnie w jednym z twoich listów, że odmówiłem młodzieniaszkowi, który przyszedł ofiarować mi honorowe prezesostwo w stowarzyszeniu młodocianych robotników żydowskich. A wszakże znasz mnie, że jestem przeciwnikiem wszelkich honorowych tytułów i synekur. Dałem im pewną kwotę; zrobili mnie członkiem założycielem. Za co? Wszakżem dla nich nic nie uczynił!,..

....To źle, nieprawdaż? Nic im nie dałem z duszy mojej, z myśl moich, z uczuć moich. Ani jedna kropla potu nie spłynęła z czoła mego w pracy dla nich.

(C. d. n.)

bieraliśmy niedawno w piśmie naszem (*Jedność* Nr. 6 z r. b.

Argumentacya d-ra Josepha odznacza się wprawdzie kaznodziejskim patosem i krasomówstwem, bujnem wysłowieniem, nie brak nawet docinków osobistych; ale wywody jego nie zawierają właściwie nic nowego; zaprowadziłoby też nas za daleko, gdybyśmy chcieli zbijać je poszczególnie. Zresztą były już nieraz zbijane na łamach pisma naszego. Natomiast autor dopuszcza się często niekonsekwencyi i sprzeczności, ba! cała odezwa jego, pełna rozpaczliwych nawoływań do przejścia na łono syonizmu, zadaje kłam pewności siebie i chwalbie, jakoby ruch nacyonalistyczny wśród żydów był ogromnie silny rozpowszechniony. Wszak sam się przyznaje, że „jest to fakt, iż i obecnie inteligencya żydowska zachowuje się względem syonizmu przeważnie bądź wyczekująco i opieszale, bądź obojętnie lub nawet wrogo“! (str. IV.)

Jak już nadmieniłem, zapał autora jest szczery: dowodzi tego choćby ta okoliczność, iż, jakkolwiek jest sam rabinem, jednakże wogóle nie ucieka się do argumentów teologiczno-religijnych, jakie przecież najwięcej przysparzać mogły zwolenników jego propagandzie wśród żydów prawowiernych zwłaszcza Wschodu, mało na ogół dostępnych dla wywodów świeckich. Dr. Joseph, urzędujący w Niemczech rabin, zwalcza nawet teoryę „misyi żydowskiej“, stworzoną i bronioną przez oficyalny rabinat niemiecki. Ale jako idealista-utopista dzieli on los wszelkich idealistów i doktrynerów, którzy, parci rzeczywistością i warunkami czasu, uwzględniają fakty i konkretne dane o tyle, o ile nie chcą uchodzić zą niepoprawnych, zagorzałych obrońców ideologii o d e r w a n e j, ale zawsze popadają nazad w idealistyczne swe środowisko, skoro z realnych przesłanek wyprowadzają wnioski, u p a t r z o n e z g ó r y. Jeżeli n. p. autor wykazuje — ze zbytecznym zgoła nakładem wymowy — że religia izraelska była początkowo narodowa (Jahwe-Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba, zbawca z niewoli egipskiej i. t. d. i. t. d.), czyż więc znaczy to, że zawsze tak być musi, być — może?! Przecież u proroków Amosa, Jezajasza i innych religia wyzuta już jest z ciasnych więzów narodowościowych jako poznanie Bóstwa i życie etyczne. Jezajasz: „I będzie w późne czasy, utwierdzona stanie góra domu Wiekuistego na szczycie gór, wywyższona ponad wzgórza, a spływać do niej będą w s z y s t k i e n a r o d y. I wyruszą l u d y l i c z n e i powiedzą: Zabierzcie się, a wstąpmy na górę Wiekuistego . . .“ (II. 2—3) . . . „Pełną będzie z i e m i a poznania Wiekuistego, jako wody, które głębie morza pokrywają“. (XI 9.) . . . „Dom Mój domem modlitwy ma być nazwany dla w s z y s t k i c h n a r o d ó w“. (LVI. 7.) — Micha: „Powiedziano ci, c z ł o w i e c z e! co dobrem jest, i czego Wiekuisty żąda od ciebie: wszak tylko, abyś pełnił sprawiedliwość i świadczył miłość, i postępował w pokorze przed Bogiem twoim“. (VI. 8) Zacharyasz: „Tak rzecze Pan zastępów: Jeszcze przybędą ludy i mieszkańcy miast licznych, a zwrócą się mieszkańcy jednego do drugiego i powiedzą: Wyruszmy a idźmy . . . I tak przyjdą n a r o d y l i c z n e i l u d y p o t ę ż n e, by szukać Wiekuistego zastępów w Jerozalimie“ . . . (VIII. 20—22.) — Małachi: „Izali nie mamy w s z y s c y jednego Ojca? Izali nie jeden Bóg nas stworzył? Czemuż mamy sprzeniewierać się brat bratu? . . .“ (II. 10.) — Cefania: „A wtedy nadam l u d o m mowę jasną, aby wzywały w s z y s t k i e imienia Wiekuistego a służyły Mu jednomyślnie“. (III. 9.) itd. itd.

A więc Jahwe niema już nic wspólnego ani z polityką ani z narodowością, jak to także u t r z y m u j e w ł a ś n i e u r z ę d o w y, a r e l i g i j n y s y o n i z m, który autor gmatwa z wiarą żydowską! . . . Dr. Joseph zdradza przeto szczególny utopizm: chce on żydów nawrócić do p r z e ż y t k u, który wobec panującego obecnie poglądu ewolucyjnego na świat robi wprost ucieszne wrażenie. A historya? Czyż podczas najintensywniejszego życia religijnego w średnich wiekach, żydzi hiszpańscy i arabscy nie asymilowali się znakomicie — b e z u j m y d l a s w e g o w y z n a n i a? Czyż właśnie nie tejże asymilacyi zawdzięczamy Gabirolów, Maimonidesów i tym podobnych mężów w Izraelu, którzy poza Biblią i piśmiennictwem talmudyczno-rabinicznem szukali i . . . znaleźli pokarm duchowy i skarbiec umysłowości ludzkiej wzbogacali drogocennymi tworami ducha?

Autor nasz pisze (str. 67): „Pomimo to wszystko żydzi nie przestali jeszcze być narodem. Bo masa ludu żydowskiego mieszka na — Wschodzie“. Ostatni zwrot jest poprostu wypływem niepojętego zaślepienia: wszak żydzi na Zachodzie przed emancypacyą nie różnili się niczem od obecnych współwyznawców na Wschodzie jeno . . . położeniem geograficznem; owszem, wiemy, że przybysze z Zachodu (z Niemiec południowych i. t. d.) oduczyli dopiero żydów naszych języka słowiańskiego i zaszczepili wśród nich nałogowe, jałowe ślęczenie nad Talmudem jako najgodniejsze zajęcie i normę życiową. Oczywiście i nasi żydzi nie zdołają oprzeć się ogólnemu prądowi asymilacyjnemu, nie rozwiną się w s t e c z n i e gwoli . . . pobożnemu życzeniu d-ra Josepha i wogóle wodzów syonizmu.

Autor otrzymuje dalej (str. 14.): „Ani dogmat, ani praktyka religijna, ani wiedza judaistyczna, ani wykład religii nie dają się rzeczywiście uwolnić od pierwiastka narodowego“. — Nie dają się? Ależ sz. panie rabinie! Przecież to fakt: czyż mało jest szczerze pobożnych żydów-patryotów niemieckich, francuskich, polskich i. t. d.? — Również dziwny, by nie powiedzieć: dziwaczny, jest wniosek efektowny autora (str. 16): „Istniałby tedy jeden tylko środek, który . . . mógłby was uczynić synami narodu, wśród którego mieszkacie: musicie pozamykać wasze synagogi!“ . . . Jeżeli zaś dr. Joseph nie gardzi na seryo argumentem . . . r a s y (!!), utrzymując: (tamże) „Rozłączająco i wyodrębniająco i wówczas działa jeszcze — r a s a!“, to winszujemy mu gorliwości nacyonalistycznej, która zapędziła go aż do poszukiwania sojuszników w obozie skrajnie — antysemickim . . . Taż zagorzałość pierwotnego nacyonalizmu każe też autorowi sprzeniewierzyć się pragmatyczności, o którą się wogóle stara. Bo np. twierdzenie takie (str. 90): „Izrael jest teraz znowuż na wysokości losu, a tam jest on bliżej Boga“; lub wywody takie (stt. 116): „Ażeby zaś z powstaniem chrześcijaństwa Izrael miał ostatecznie skończyć swoją rolę dziejową, nie mogło być w planie Opatrzności . . . Wówczas atoli Opatrzność, gdyby przeznaczenie Izraela spełniło się w tedy już, mogłaby udzielić przewagi judaizmowi helenistycznemu nad palestyńskim“ . . ., są czysto metafizyczne i teologiczne, a takich rabin nswet walczący o syonizm polityczny bez ujmy dla sprawy własnej używać nie może. Zresztą dr. Joseph przeczy ostro „misyi żydowskiej“ a sam mówi najspokojniej o „przeznaczeniu Izraela“!

Tuszę sobie, iż przytoczone powyżej przykłady i cytaty z dzieła dr. Josepha wystarczają zupełnie, aby potwierdzić zdanie moje o niekonsekwentnem wnioskowaniu autora oraz o jego podporządkowywaniu rzeczywistości — swoim, powziętym z góry decyzyom i urojonym pewnikom nacyonalistyczno-syonistycznym.

Henryk Lichtenbaum.

KORESPONDENCYE.

Przemyśl.

(*Wybory do Rady miejskiej.*)

Walka wyborcza ukończyła się wreszcie zwycięstwem listy magistrackiej. Czy dobrze się stało, dziś orzec nie można. Najbliższa przyszłość to okaże. Stanęły przeciwko sobie dwa obozy: mieszczaństwo i „zjednoczona“ opozycya. Spokojnemu obywatelowi nie danem było obrać drogę pośrednią. „Niezadowoleni z dotychczasowych rządów — przystąpcie do skoalicowej opozycyi“. Na to hasło dało się też wziąć kilku poważnych obywateli i padło przy wyborach, kandydując ze strony opozycyi. A niebyłby ich taki los spotkał, gdyby zanadto gorąco jej się nie chwycili. Boć nie jeden, głosujący na listę miejską miał dotychczasowej gospodarce wiele do wytknięcia, ale na tak skonstruowaną opozycyę puścić się stanowczo nie mógł. Konglomerat rusińsko-syońsko-seperatystyczno-niezawisło-socyalistyczny na sympatyę ani poparcie sfer poważnie myślących liczyć nie mógł. Gdyby nie ten nieszczęsny konglomerat, kto wie czy opozycya nie zyskałaby dostatecznej ilości głosów, a może i nowy duch zapanowałby w świeżej radzie. Ale stało się. Wybory z trzeciego koła wyborczego dały wynik następujący: R e i n i g e r Juliusz, Rutkowski Stanisław, Beister Tomasz, H i r t Mojżesz, D a w i d Arko, S z a n c e r Julijan; zastępcy: Krzanowski Wiktor, I z a a k Józef, Dobrowolski Stanisław. *p.*

Sieniawa.

(*Nowa czytelnia T. S. L. im. Goldmana*).

Miasteczko nasze, oddalone od trasy kolejowej odległością kilkunastukilometrową, oddawna już odczuwało potrzebę stworzenia placówki oświatowej, którąby w ciemne masy niosła światło wiedzy i uświadomienia. Większość ludności żydowskiej żyje w zupełnem zaniedbaniu duchowem, analfabetyzm przera-

żliwie się krzewi. To też z wielką radością i wdzięcznością powitaliśmy inicyatywę, daną przez tutejsze Koło T. S. L., aby również i dla ludności żydowskiej stworzyć ognisko oświatowe. Myślą, raz rzuconą, zajęli się z wielką pieczołowitością pp. Podczascy i po dłuższych przygotowaniach przystąpiliśmy zeszłej środy do zrealizowania dzieła. Jako delegat Koła T. S. L. im. Goldmana zjechał do naszego miasteczka p. dr. Merwin i wobec szczelnie zapełnionej sali przedstawił potrzebę i cele czytelni. W dyskusyi, jaka się rozwinęła, jednomyślnie wykazano korzyści, któreby i na gruncie społecznym i towarzyskim wplynęły ze zbliżenia się ludności obu wyznań. Jednogłośnie też uchwalono powołać do życia czytelnię, założyć kurs dla dorosłych analfabetów i uczelnię dla młodzieży. Komitet, złożony z osób 12, ma do czterech tygodni uchwałę zgromadzenia zrealizować.

KRONIKA.

Rada szkolna krajowa zamianowała Dr. Józefa Miesesa nauczycielem religii mojżeszowej w szkołach średnich w Tarnowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Mendla Jurisa, nauczycielem religii izraelickiej 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej połączonej z pospolitą im. Piramowicza w Kołomyi; Benjamina Blitza, nauczycielem religii izraelickiej 4-klasowej szkoły żeńskiej im. Franciszka Józefa w Kołomyi; Samuela Szeirmana, nauczycielem religii izraelickiej 4-klasowej szkoły mieszanej im Kościuszki w Kołomyi.

Bursa żydowska w Stanisławowie. Za inicyatywą i na zaproszenie p. Edmunda Raucha, odbyło się w sobotę dnia 20 b. m. zebranie najpoważniejszych osobistości wyznania mojżeszowego w Stanisławowie, które uchwaliło założyć bursę żydowską, w której uczniowie będą wychowywani w duchu narodowym polskim. Celem wprowadzenia tej bursy w życie został wybrany komitet z 25 osób.

Sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego i skazania tej części ziem polskich na rusyfikacyę jest jeszcze jednym z wielu dowodów, jak konieczną i zbawienną jest praca asymilacyjna. Rosyanie w Chełmszczyźnie nie mają przewagi nad żywiołem polskim; jest bowiem prawosławnych 304.000, katolików 316.000.

Decyduje zatem stanowisko ludności wyzn. mojż., liczącej 114.000 dusz. Wszędzie zatem, gdzie żywiołowi polskiemu przeciwstawia się zwarta masa wrogów, każda jednostka żydowska, zdobyta dla idei narodowej polskiej, jest jej wzmocnieniem. Tak jest w Chełmszczyźnie, tak jest i u nas. Szkoda tylko, że wielka część społeczeństwa polskiego tego faktu należycie sobie nie uświadamia...

„Sobotniey.“ Żywo omawianą w rosyjskich pismach jest niedawno zapadła uchwała sanatu. Według tejże nie można zastosować pewnych ograniczeń jak np. u żydów prawo zamieszkiwania i t. d. do t. zw. sobotników i innych sekciarzy, wyznających w zasadzie wiarę żydowską. Sekciarze tacy otrzymują wobec tego pełne równouprawnienie obywatelskie, na wypadek gdyby tak od żydowstwa jak i prawosławia odstąpili.

Interwiew z królem szachistów. Pewien rosyjski dziennikarz interwiewował onegdaj nowego szampiona świata Akibę Rubinsteina, podczas którego tenże dał wyraz swemu najwyższemu zadowoleniu i podziwu co do przyjęcia i zachowanie się rosyjskiego towarzystwa. W światowym tym turnieju brało udział trzy czwarte żydów, a jednakwoż całe postępowanie petersburskiej inteligencyi zrobiło na nim bardzo miłe wrawrażenie. Po ukończeniu turnieju zostali wszyscy trzej żydowscy mistrze Lasker, Rubinstein i Berg zaproszeni na wspaniały obiad do księcia Demirowa, jednego z największych i najbogatszych arystokratów rosyjskich. Tytuł „króla szachistów“ uważa Rubinstein mimo ogólnych głosów całej prasy za przedwczesny, gdyż będzie on uprawnionym do tego dopiero po zwyciężeniu dotychczasowego mistrza światowego Laskera. Zawody te odbędą się w przyszłą zimę a partye rozgrywać się będą odmiennie w Paryżu, Londynie, Berlinie i Nowym Jorku. Jak dumni obecnie są Rosyanie ze swego mistrza świadczy fakt, że Rubinstein, który dotychczas nie posiadał prawa przebywania w Petersburgu, otrzymał przez księcia Demirowa San Donato z ramienia wyższej władzy administracyjnej zezwolenie dowolnego przebywania w Petersburgu, wobec czego nie zachodzi już obawa przed wydaleniem go ze strony władz.

Jak dalece się asymilują amerykańscy żydzi. Z okazyi uroczystości ku uczczeniu zasług wielkiego działacza i oswobodziciela niewolników Abrahama Lincolna rozpisał nowojorski „Times“ konkurs o nagrody na szkic o działalności tegoż. Do konkursu dopuszczono jednakże tylko uczni szkół ludowych i niższych średnich. Przy odznaczeniu okazało się że czworo żydowskich dzieci, których rodzice przed laty z Rosyi do Ameryki wyemigrowali, otrzymało najwyższe nagrody. Jedną z odznaczonych jest mała Róża Klatschki, emigrantka z Rosyi, która dopiero przed dwoma laty z rodzicami przybyła.

Kobieca straż bezpieczeństwa w Nowojorskiem ghetto. Nowojorskie ghetto otrzyma w krótce żeńskich policyantów. Zadaniem straży tej będzie specyalnie czuwanie nad młodzieżą podczas zabaw na placach do tego przeznaczonych, oraz chronienie dzieci przed stykaniem się z rozmaitego rodzaju indywiduami lub rzezimieszkami, często je ich małych dobytków pozbawiającymi. „Matką“ tej idei jest pani Julia Goldzieher, która uzyskawszy zezwolenie sekretarza stanu Samuela S. Koeniga, zapowiada jej tak w dzielnicy Newyork-City jakoteż w innych prowincyach Nowego Jorku duże powodzenie.—

Środki przeciw pogromom w Rosyi. Rząd rosyjski wydał do wszystkich gubernatorów okólnik, którym odpowiedzialnym władzom poleca zastosowanie nader ostrych środków przeciw tym pismom, których artykuły wobec nadchodzących świąt żydowskich miałyby na celu podburzanie mas przeciw żydom.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. H. S. w Krakowie. Organowi p. Grossa „Tygodnikowi“ bardzo się nie podobamy. Mimoto pisemko to stale od nas sobie — jakby się wyrazić... pożycza. Kiedy my wielkim nakładem pracy i kosztów staramy się o artykuły i informacye z dziedziny kwestyi żydowsktej i aktualnych wypadków — „Tygodnik“ upraszcza sobie sprawę: wycina z *Jedności* całe szpalty. Np. w ostatnim numerze szereg artykułów jest bądź dosłownie, bądź z nielicznemi zmianami stylistycznemi skopiowanych z *Jedności*. I tak artykuły „Wybory do parlamentu włoskiego“, „Spaniole w Bośnii“ i „W jaki sposób przybyli żydzi do Europy“ są dosłownie przedrukowane — bez podania źródła — z numerów 11 i 12 *Jedności*; artykuły zaś „Ferment wśród galicyjskich syonistów“, „Rosyjska poicya boi się“ i „Kandydat syonistyczny“ są niezręcznemi przeróbkami z *Jedności*. W jednym tylko numerze przedrukował „Tygodnik“ z naszego pisma — bez podania źródła — 152 wierszy druku. Równocześnie zaś zapewnia, że *Jedność* i panowie z *Jedności* mu się nie podobają... Erklare m. r, Herr Gross... enwahn, diesen Zwiespalt der Natur...

Pierwsza krajowa elektryczna Piekarnia
Franciszka Tabaczyńskiego

we Lwowie, przy ul. Bogusławskiego liczba 3

TELEFON Nr. 954. 308

urządzona przy uwzględnieniu najnowszych wynalazków tak co do techniki jakoteż hygieny.

Poleca i dostarcza w świeżym stanie o każdej porze dnia chleb, pieczywo białe i luksusowe.

Większym odbiorcom znaczny opust.

Sklepy własne: ul. Bogusławskiego l. 3. ul. Sykstuska l. 26. ul. Sobieskiego l. 21. ul. Łyczakowska 10, ul Piekarska 22, ul. Zimorowicza 5, ul. św. Zofii 3, ul. Kazimierzowska 47 ul. Gródecka 51, ul. św. Stanisława 4. — **Zamówienia listownie lub telefonem Nr. 954**

F I L I A

PRAGSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO

WE WOWIE, ulica Karola Ludwika l. 29.

TELEFON Nr. 936, 946, 846.

Zakład centralny w Pradze. — Filie w Kolinie i Ołomuńcu. — Ekspozytura w Brodach.

Wyplacony kapital akcyjny K. 6,000.000. Fundusze rezerwowe i gwarancyjne K. 3,200.000.

KORZYSTNE ZAŁATWIANIE

wszelkich transakcyj bankowych i lokacyi kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.

Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli.** — **Inkasa i wyplaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne,** na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje po $4^1/_2\%$

Oddział komercyalny: **Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych,** kredyty na podatki i cła. Zaliczkowanie faktur towarowych. Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

„NA ŚWIĘTA"

Pierwsze Galicyjskie Towarzystwo Akcyjne Rafineryi Spirytusu

WE LWOWIE

poleca swe na wystawach krajowych i zagranicznych premiowane wyroby jako to:

Specyalne nalewki owocowe, Wódki polskie,

ROZOLISY, LIKIERY, RUMY i KONIAKI

„MIŁUCHA" zbadane chemicznie przez pierwsze powagi naukowe **„MIŁUCHA"**

Składy dla miasta: Pasaż Hausmana 7, plac Bernardyński 2a, plac Kapitulny 3.

Do Ameryki i Kanady

karty okrętowe (Szyfkarty) wydaje przez Wysokie Namiestnictwo koncesyonow. Agencya

Red Star Line

Włodzimierz Padlewski

Lwów, ul. Gródecka 89, II p.

obok dworca głównego lub 327

XX. Wiedener Gürtel w Wiedniu.

Prospekty darmo.

TOWARZYSTWO PRAWNEJ OCHRONY PODATNIKÓW

we Lwowie, ul. Sienkiewicza l. 5, I. p.

załatwia z pomocą sił konceptowych, fachowo-wykształconych (byłych urzędników skarbowych)

zeznania do podatków osobisto dochodowego-rentowego, powsz. zarobkowego i t. d.

podania o wstrzymanie egzekucyi i zezwolenie na spłatę podatków i należytości stemplowych i prawnych.

rekursa przeciw wymiarom wszystkich podatków i należytości oraz we wszystkich sprawach karnych, podatkowych, konsumcyjnych i browarnianych.

Wpisowe 1 Korona, wkładka roczna 2 Koron. 331

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY

Dra KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO

Lwów, pl. Halicki l. 7. 314

nad kawiarnią centralną.

Protezy precyzyjne — operacye bezbolesne.

E. WEISRAUB i B. WEITMAN

KONCESYONOWANY 320

ZAKŁAD INSTALACYJNY

DLA URZĄDZEŃ

wodociągowych, światła gazowego, klozetów, łazienek etc.

Lwów, Kazimierzowska 39.

Podpisany Zarząd dóbr poszukuje zaraz dla swego Zakładu wychowawczego

młodszego nauczyciela

z maturą seminaryalną bezżennego. — Podania w języku polskim i niem. z odpisami świadectw należy wnieść pod „Nauczyciel" do Zarządu dóbr.

Zarząd dóbr
Jewish Colonisation Association
w Słobódce leśnej obok Kołomyi.

Telefon 905.

Opalanie pieców ropą „HERMES"

SPÓŁKA Z OGR. ODPOW.

Lwów — ul. Kopernika 21

poleca najlepsze wypróbowane aparaty „HERMES" tudzież specyalnie przygotowaną i marką ochronną zastrzeżoną

„ROPĘ HERMES" 328

z bezpłatną dostawą do domu. — Demonstracye dla naszej publiczności odbywają się w biurach Towarzystwa „Hermes" oraz w fabryce pieców kaflowych W. Prof. J. Lewińskiego, Krzyżowa 42 i w Domu dla Ziemian. Kościuszki 1. Poszukuje się zastępców w miejscu i na prowincyi.

Telefon 905.

2 korony tygodniowo płacąc

ZĘBY sztuczne nabyć można, jakoteż płytki, koronki i mostki aluminowe

w Zakładzie dentystyczno-technicznym **JÓZEFA RAPPAPORTA,** Lwów, Jagiellońska 2. 307

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 15. Lwów, dnia 9. kwietnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

TREŚĆ:

Syonizm na rozdrożu.

Syonizm znajduje się w trudnem położeniu. Na drugą połowę kwietnia zwołała organizacya syońska konferencyę do Lwowa, na którą sprasza delegatów z całego kraju, a tym delegatom potrzeba wszakże zdać sprawę z tego, co syonizm zdziałał; co na przyszłość zdziałać zamierza. A owoce dotychczasowej pracy?

„Centralny komitet syonistów Galicyi" na usprawiedliwienie swej szumnej nazwy nie wiele może przytoczyć. Ma tego pełną świadomość, lecz przyznać się do ubóstwa myśli, do bezowocności usiłowań, na to potrzeba ludzi politycznie uczciwszych, aniżeli nimi są dzisiejsi przywódcy galicyjskich syonistów. Jeszcze raz sprawozdanie z „działalności" Klubu żydowskiego: Boże, pożal się, co dzisiaj zwą działalnością! A poza sprawozdaniem tem, znanem z wszystkimi jego nadętymi frazesami, nic, coby było rzeczywistem, wypływało z realnych potrzeb życia, dążyło do realnych celów. Przewódcy to czują, mają świadomość, że pomiędzy wysuniętym na czoło hasłem odrodzenia państwowości żydowskiej hen gdzieś daleko w prastarej kolebce judaizmu, a pragnieniem bytu i życia setek tysięcy żydów urodzonych tu w kraju, żyjących na tej glebie przez pokolenia całe, to przepaść ogromna, której żaden frazes nie wypełni. Wobec konieczności życia, wobec trybu samozachowawczego całych mas żydowskich, jak każdej innej grupy społecznej, nie ostoi się w końcu ideologiczna deklamacya o „pracy dla Palestyny".

Był czas, kiedy marzyciele, szlachetni fantaści żydowscy — a wśród tysięcznych żydów nie mało jest i było szlachetnych marzycieli, jak u nas N o s s i g, wśród wiedeńskich H e r z l — lubując się w roli nowoczesnych Mojżeszów, wyprowadzających żydów z kraju niewoli do własnej ojczyzny, czynili to w dobrej mierze, upajali się barwnością swojej fantazyi, dźwiękiem swoich słów i urokiem, jaki spływał od ich proroczych gestów na młodzieńcze umysły. To byli ludzie wykarmieni na literaturze, który zapewne nieświadomie wdziali na się togę literacką bohaterów i omamiali siebie i świat wierzył, że to rzeczywiście bohaterowie myśli i czynu. U jednego śmierć, u innych czas togę porwał w strzępy, a pozostał ino dźwięk. Literatura na długo nie zastępuje życia!

I oto wierni pozostali bez żywiołowej i ożywczej prawdy, bo jej na początku nie było, bez myśli wytycznej, bo myśl była wypożyczona, bez programu na jutro, bo i myśl była bez jutra!

Kiedy (syonistyczny historyk *Wschodu* używa błędnie słowa gdy) Herzl na ostatnim kongresie w r. 1903 oznajmił, że niema nadziei uzyskania w Turcyi *charteru*, kiedy (syonistyczny historyk używa tu błędnie słowa „gdy") w rok później umarł"... rozwiały się nadzieje syonistów, pisze we *Wschodzie* historyk syonizmu, niestety bardzo błędną polszczyzną.

Praca syońska „dla Palestyny" musiała zwolna upaść i upadła — albo mówiąc słowami naszego syonistycznego historyka „siłą rzeczy w czasach gorączki wyborczej (mowa tu o wyborach do Rady państwa w r. 1907) praca czysto syońska nie była z należytą intenzywnością prowadzona" (Za polszczyznę historyka — jak już wyżej zaznaczyliśmy — nie bierzemy na siebie odpowiedzialności.)

Innemi słowy za cenę zaspokojenia ambicyi przewodników syonizmu galicyjskiego zaprzepaszczono pracę „czysto syońską", jakkolwiek — stanąć należy w obronie prawdy — nie było co zaprzepaszczać, gdyż praca „czysto syońska" toż niczem innem, tylko frazesem świadomie kłamliwym, używanym dla przynęty maluczkich na duchu. Przywódcy syońscy mącili umysły i sumienia naiwnych w żydostwie celowo, iżby w mętnej, przez siebie wytworzonej atmosferze duchowej łowić... mandaty. „A skutkiem tego było pewne zaniepokojenie sumienia partyjnego" — brzmi cenne przyznanie historyka.

Wniosek stąd: „ani u nas (syonistów) — pisze historyk *Wschodu* — „ani w masach żydowskich nie może powstać myśl, że p r z e z z d o b y c i e c h o ć b y n a w e t z n a c z n e i l o ś c i m a n d a t ó w d o c i a ł u s t a w o d a w c z y c h l u b p r z e z i n n e z d o b y c z e p o l i t y c z n e u s u w a m y k w e s t y ę ż y d o w s k ą". „D e c y d u j e — pisze historyk *Wschodu* na innem miejscu — d o b r o l u d n o ś c i ż y d o w s k i e j z a g r o ż o n e w k r a j u".

Zdawałoby się, że syonista, który doszedł do takiego jasnowidzenia, zdobędzie się na odwagę myśli — coby już było połową czynu — i zażąda od swego stronnictwa zarzucenia pracy nie „czysto syońskiej" boć ona nietylko „nie usuwa kwestyi żydowskiej", lecz przeciwnie — a to już jest na-

szem twierdzeniem — zagraża dobru ludności żydowskiej w kraju.

Lecz myliłby się, ktoby liczył na jasność poglądu, logikę i konsekwencyę myśli u naszych syonistów. Nasz syonista, który odczuwa, że i „praca dla Palestyny“ i „praca krajowa“ była dotychczas jałową, pragnie obydwie wcielić w program syonistów, jakoby dwie jałowości się nawzajem znosiły.

I tu historyk, zarazem referent programowy na najbliższej „konferencyi“ kwietniowej, którego dusza jest na rozdrożu, pragnie popchnąć syonizm galicyjski na nowe tory! Daremny trud! Dusza historyka — referenta jest na rozdrożu, bo się w niej odzwierciedla cały syonizm galicyjski. Zatracił hasła dawniejsze, bo nie żył życiem własnem, lecz życiem sztucznem, zapożyczonem z literatury. Chwyta się haseł nowych, polityki krajowej, a nie odczuwa, że stoi zasadniczo poza polityką krajową.

Jednego syonizm w chwilach wolnych od wyborów może pragnie szczerze — to jest dobra żydów krajowych, lecz nieszczęsny ten syonizm, który nie dopatruje, że nietylko działa na szkodę kraju, lecz że pogrąża w nędzę tych samych żydów krajowych, których pragnie szczęścia.

Tych kilka słów *sine ira et studio* na powitanie „syonistycznej konferencyi krajowej“ w chwili, kiedy syonizm jest na rozdrożu. Może ten konflikt sumienia syonistycznego będzie początkiem otrzeźwienia, które wskaże syonistom galicyjskim drogę powrotu do pracy dla kraju i dla żydów w kraju. A niema dobra żydów galicyjskich bez dobra kraju!

(*f.*)

Iter scelerosum.

W mieście senzacya. Nerwy w naprężeniu. Oto wiadomość, że Czabak ma być powieszony... że Czabak już jest powieszony... denerwowała w wysokim stopniu stopniu Lwów cały w ostatnich dniach zeszłego tygodnia.

Czabak?!... Czabak w *Jedności*?... A cóż on nas może obchodzić? Skąd Czabak do kwestyi żydowskiej?

A jednak istnieje i tu pewien związek. Związek daleki, na pierwszy rzut oka niedostrzegalny, nieuchwytny, gubiący się w swych ogniwach w bezmiarze szczegółów i wypadków codziennego życia. Ten siny trup, co gwoli sprawiedliwości bezwzględnej zawisł na szubienicy i nas interesuje. Oczywiście nie jako trup Czabaka, jako takiego, ani nie jako zbrodniarza w ogólnem tego słowa znaczeniu — wszak tylu ich w kraju, w którym analfabetyzm króluje prawie niepodzielnie i nad miastem i nad wsią.

Jeżeli się nim obecnie zajmujemy, to dlatego, że — poza ogólno ludzkiem uczuciem żalu i grozy jakie przejmują każdego wobec ofiary zarówno zbrodni jak i szubienicy — nasuwają się nam i pewne szczególne refleksye i odrębne myśli, głównie ze względu na specyalny „teren“, na jakim „operował“ skazaniec.

Na szubienicy zawisł herszt bandy rozbójniczej, działającej wyłącznie wśród karczmarzy **ż y d o w s k i c h**.

Czy to okoliczność przypadkowa, że ofiarą zbrodniczych instynktów, wykolejonych moralnie istot w tym wypadku jak i w wielu, wielu innych padają biedni karczmarze i dzierżawcy myt.

Nie da się zaprzeczyć, że i Tyszyk i Czabak i zabójca Oranżowej, Czerwenyj i morderca Stoffów i te długie litanie nazwisk, jakich nam dostarczają kroniki kryminalne, a których posiadacze popisywali się wyłącznie lub prawie wyłącznie na ludności żydowskiej, że wszystko to są jednostki o niezwykle słabem, minimalnem napięciu moralnem. Jeżeli jednak, mówiąc na sposób Lombrosy, inklinacya do zbrodni ma stać w ścisłym związku z niezależną od zewnętrznego oddziaływania wadliwością w budowie czaszki, lub być wynikiem odmiennego, niż zwykły, ustroju tkanek mózgowych — to nie da się zaprzeczyć, że na wybór ofiar tych zbrodniczych inklinacyi w powyższych wypadkach wpłynęły w bardzo znacznej mierze, czynniki działające z zewnątrz.

Skoro bowiem prawdą ma być, że człowiek jest wogóle takim, jakim go czynią stosunki, wśród których żyje, to zdaje się nie ulega też kwestyi, że pewne kategorye zbrodni, względnie pewien, w sposobie przeprowadzenia lub doborze ofiar specyficzny charakter zbrodni jest wyrazem wyobrażeń, uczuć i poglądów tej sfery, z jakiej pochodzą zbrodniarze. Toż nie potrzeba wcale wykazywać, że np. zbrodniarz, który wypłynął na tle mętnego życia stolic światowych przedstawia inny typ od tutejszego „gościa hotelu z ulicy Batorego“. Również notorycznem jest, że zbrodniarz w tzw. amerykańskim lub europejskim stylu przedstawia typ pod względem indywidualnym o wiele bardziej zróżniczkowany niż nasz, co jest bezsprzecznie wynikiem odmiennego podłoża społecznego, z jakiego pochodzą te typy.

Jakież daleko jeszcze naszemu domorosłemu — *sit venia comparationi* — pół dzikiemu Cezarowi Borgii do artyzmu specyalistów z paryskiego czy londyńskiego bruku, z których każdy prawie ma swoją „specyalność“ i w terenie i w sposobie działania, tem bardziej dlań pociągającą, im większe z nią połączone jest niebezpieczeństwo lub ryzyko, im dłużej przytem zdoła się przy jej uprawianiu okryć tajemniczością intrygującą i publiczność i władzę...

A u nas za mniejszym stopniem różniczkowania się typu zbrodniarza, idzie też na ogół słabsze jego wyróżnianie się wzajemne zwłaszcza pod względem terenu działania w tym kierunku, że powszechny teren, a dla znacznej części wyłączny, stanowi ludność żydowska.

Nie znamy wprawdzie szczegółowych cyfr statystyki co do pochodzenia ofiar rozbójniczych napadów, morderstw i kradzieży w naszym kraju, ale choćby tylko na podstawie sprawozdań z rozpraw karnych możnaby się śmiało podjąć uzasadnienia powyższego twierdzenia.

A skoro już stoimy przed faktem, że najponętniejszą strawą dla apetytów zbrodniarzy z profesyi stanowi życie i mienie ludności żydowskiej, to konsekwentnie nasuwa się kwestya dalsza, której roztrząsanie nie mniej jest bolesnem, krwawiącem dla każdego, *sine ira et studio* myślącego członka społeczeństwa.

Seder.

Ku wspomnieniu minionych chwil.

Zachodzi święto — święto już jest . . . obchodzisz je właśnie! Wiem, żeś bolał przez czas długi, kiedy dnie świąteczne roku ubiegłego minęły — a tylko nadzieja w swej bezgranicznej niemocy krzepiła cię na duchu aż do dni dzisiejszych . . .

Jak rok rocznie, przechodziłeś te same przygotowania przedświąteczne, — jak co roku podają ci tęsamą gorycz do stołu przy uczcie Sederu, — tego roku, jak zawsze potem biadasz nad sobą . . . biedny żydzie — w święto Pessach!

Czy pamiętasz, kiedyś był jeszcze dzieckiem, ciekawie przysłuchiwałeś się gwarom przedświątecznym, łakomie spoglądałeś na wór białych, kruchych mac świątecznych, o których ci mówiono, że zamiast chleba będziesz je w święta chrupał, a potem z natężoną uwagą wyczekiwałeś tego, co nastąpi, kiedy ojciec z „Hagadą“ w ręku zasiadał do biało krytego stołu w wieczór Sederu?

Pamiętasz pewnie, jak to cisza zapanowała wokoło, kiedy ojciec kartkę za kartką przewracał w tej tajemniczej, pełnej słów, niezrozumiałej książce, i od czasu do czasu przerywał czytanie, dając ci jako i innym domownikom przy stole bądź szczyptę macy do zjedzenia, bądź też kroplę wina albo coś gorzkiego i piekącego, co ci wcale niewsmak było?!

To wszystko pamiętasz — i to zapewne, żeś się pytał ojca twego, o czem tak żałośnie z książki opowiada i dlaczego winem zapija twardą macę i gorycz chrzanu i innych ziół, łzy z oczu wyciskających?

I dziś jeszcze pamiętasz, jak ci ojciec te słowa, które czytał, na twój język przełożył i opowiadał: „Na pamiątkę cierpień i klęsk, jakie ojcowie twoi, synowie Izraela, na pustyni znosili, kiedy ich Mojżesz z Egiptu do Ziemi świętej prowadził, a oni tedy mając ciasto kiszone wypiekali je sobie na słońcu i tem głód zaspokoili, — my dziś, synu mój, sami się zmuszamy do jedzenia tego, co on w niedostatku jeść musieli, a wino nasze zastępuje nam łzy ich, a chrzan nasz i zioła, jakie widzisz, ich gorycz z powodu klęsk poniesionych“!

Prawda, jak ci te słowa dziś jeszcze brzmią w uszach — przyjmowałeś je wtedy z naiwnością dziecięcą, nie doceniając ich znaczenia, a nawet — przyznaj się, — boś był dzieckiem przecież — cieszyłeś się na każdorazowe popijanie wina i chrupanie kruchej, ale smacznej macy świątecznej....

A dziś? — Minął długi szereg dłuższych jeszcze lat od tych błogich chwil dzieciństwa twego — już nie jeden seder życia przechodziłeś świątecznie albo i wcale nie przy krytym stole — przez wiele, ciężkich długich wieczorów, jak w ów wieczór Sederu, połykałeś może mniej składnie niżli macę świąteczną — twardą skorupę życia, dławiąc się nią — i jak przy Sederze zgryzałeś gorzkie, bezlitośne zioła, wijące się na dnie duszy twej....

I znowu masz święto Paschy! Słuchaj uważnie, przypomnę ci: że to Mojżesz ogłosił na górze Synaj przykazania: że masz kochać Boga swego całem sercem, całą duszą i całą siłą.... i że ponadto pamiętaj: masz kochać bliźnego twego jak siebie samego....

Czynisz że to?....

Patrz! zapalają już świece Sederu! Czy widzisz, że ojciec twój z pietyzmem „Hagadę“ do rąk bierze — czy widzisz jak matka, kapłanka ogniska swego, stawia na stół owo wino i kładzie ową macę — popatrz w górę: to Tradycya wiekowa, sędziwa, zwisa nad ich głowami!!

Poszukiwania za źródłem tych stosunków anormalnych, otwierających szerokie pole do rozmyślań, daleko w konsekwencyach swych prowadzących — stanowi jedną z tych licznych u nas kwestyi, których boimy się pod grozą bolesnego rozczarowania. Noli me tangere!... Toż ostawiamy je w spokoju, nie tykamy ich ile możności, jedni z obawy przed zarzutem antysemityzmu, drudzy, by uniknąć podejrzenia o specyficznie żydowską wrażliwość...

Mówimy o drodze do zbrodni. Skąd, którędy i dokąd w odnośnych stosunkach prowadzi? Oczywiście szczegółowy rozbiór kwestyi tej przekracza niniejsze ramy. Rejestrując fakta notoryczne, pozostawiamy czytelnikowi ocenę ich celowości.

Droga omawiana wychodzi z ciągłego konsekwentnego parcia do stawiania dwóch światów naprzeciw siebie, a utrudnianiu stałem, wprost uniemożliwianiu postawienia ich obok siebie, równolegle ze sobą. Stąd ciągle w życiu codziennem się zaostrzające kolizye. Z jednej strony chłop lub robotnik wiecznie głodny, moralnie i umysłowo nierozwinięty, ekonomicznie nieporadny — słowem taki, jakim go szkicuje Prus w swym Szymku ze wsi; z drugiej zaś owa tak zwana szumnie przewaga ekonomiczna żydów nad tamtymi; a właściwie, mówiąc wyraźniej, bardziej zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, owo skazanie go kilkuwiekowym rozwojem stosunków w kraju na kupczenie wśród tych sfer, obracanie w ich oczach drobnym, nieraz kilkukoronowym zaledwie, ale ruchomym kapitałem obrotowym, którego jednak ten chłop nie posiada. Stąd uczucie zazdrości, pożądanie tych bogactw żydowskich, o których się tyle słyszy.

Gdyby ten chłop-morderca umiał myśleć, choćby tylko po chłopsku, ale samodzielnie, gdyby umiał patrzeć, ale własnemi oczyma, toby z pewnością przed popełnieniem zbrodni zdał sobie sprawę z tego, o czem się przekonuje już zapóźno, gdy mu to okaże efekt finansowy jego przedsięwzięcia zwykle minimalny: że ten żyd pachciarz, czy arendarz to większy zwykle nędzarz od niego.

Ale za chłopa czy robotnika myśli kto inny i myśli jego w pewnym zwraca kierunku. Na grunt wielce podatny padają rzucane w tłum szary przy lada sposobności pozorne ostrzeżenia przed żydem — wrogiem, co „krwią naszą się tuczy“, co „krwawicę naszę zgartuje“ i t. p. i zatruwając wciąż duszę tego tłumu ze słowa i pisma płynącym jadem zawiści i zazdrości, rozpalając w nim namiętności i niszcząc w nim, zwykle świadomie, i tak słabą odporność moralną — stawiają go liczni tacy niestety opiekunowie na drodze do występku, do zbrodni a w konsekwencyi wiodą go nie rzadko pod szubienicę...

Wtedy powiadają: sprawiedliwość dosięgła zbrodniarza. Sumienie społeczne zaspokojone, zabezpieczone przed wyrzutami. Wszak zbrodniasz schwytany, osądzony i ukarany, no i stracony. Czy to nie dość? Obrachunek zdaje się skończony. Opinia zadowolona wraca do równowagi.

Ale czy ta sprawiedliwość rzeczywiście dosięgła właściwego sprawcy? Nie potrzebujemy zapewniać, że wedle naszego wyobrażenia nie! Sprawiedliwość ślepa jest. Zbrodniarzem w jej oczach ten, kogo jej wskażą jej organa. A organa jej w działalności całej przez nią określone i kierowane, tęsamą zdają się wykazywać ułomność, co i ona.

Chwytają dłoń, która cios zadała, nie widzą ręki, która ciosem kierowała.

A rękę tę wyciągnęła groźnie i przeszłość i teraźniejszość. Pierwsza rzuciła żyda między pana i chłopa, a czyniąc go narzędziem wyzysku bezlitośnego chłopa przez pana, rzuciła nań całe odium tego stosunku prawnego, urągającego w swej bezprawności dzisiejszemu poczuciu prawa i uczyniła zeń dziś ofiarę tego tłumu, który znów ze swej strony, na ogół biorąc, ciemny i nieokrzesany, podatne i wdzięczne bardzo stanowi narzędzie w rękach demagogów. To ręka teraźniejszości na ciemnocie jednych i drugich gruntowana, głogi zawiści wzajemnej siejąca, niewidzialnie i nieuchwytnie coraz to nowe grzebie groby dla ofiar zbrodni, coraz to nowe kopie doły szubieniczne dla swych bezwiednych narzędzi.

Rąk tych nie widzi dzisiejsza oficyalna sprawiedliwość. Sprawca intelektualny tu dla niej nie istnieje. Dojrzy go może kiedyś „sprawiedliwość wieków“ późniejszych a wtedy wyda wyrok, potępiający przeciw tym, którym się należał.

Ale wtedy już równie będzie zapóźno, jak po niewczasie przekonuje się dziś zwykle specyalista od „wypruwania żydowskich bebechów“, że bajką jest gadka o bogactwie żydowskiem, na które tak ostrzono jego apetyt.

Tymczasem padają i padać będą ofiary, rosną i róść będą szubienice...

Chyba.... Chyba, że nienawiść miłość zastąpi, że bezmyślne czy też świadome judzenie ustąpi miejsca rzetelnemu uświadomieniu jednych i drugich o wzajemnych obowiązkach współpracy, współpomocy, ustąpi miejsca rzetelnej oświacie.

Miłości nakazać nie można. Ale żądać ma prawo każda strona, by druga zaprzestała gry niebezpiecznej siania wiatru.

Żądamy też tego w obopólnym interesie.

Eleazar Byk.

Z tygodnia.

Agitacye antysemickie w Galicyi.

Jak nam donoszą z Krakowa, mają podobno od pewnego czasu po wsiach i miasteczkach tamtejszego okręgu napływać jakieś ulotne piśmidła na hektorafie odbijane, a mające na celu podburzanie ludności przeciw żydom. Pisma te są podpisywane przez jakiś komitet chrześcijańsko-socyalny i z Krakowa wysyłane. Zawiadomiona o tem żandarmerya i policya starają się wprawdzie wykryć ten „chrześcijańsko-socyalny komitet prowokacyjny“, lecz niestety dotąd okazały się zabiegi powyższych władz bezskutecznemi.

Masowa emigracya żydów z Galicyi.

Z Nowego Yorku donoszą o niebywałej dotąd masowej emigracyi żydów z Galicyi, która tak towarzystwu „Hebrev Immigrant Aid Society“ jakoteż „Związkowi galicyjskich żydów w Nowym Yorku“ niemało trudu przyczynia.

Od dwu lat wprawdzie okazywała się stale ilość emigrantów z Austryi większą aniżeli z Rumunii, obecnie zaś cyfra ta wchodzi na pierwszy plan, która wobec tego daje wiele do myślenia. Kierownictwo „Hebrev Immigrant Aid Society“ donosi zatem o obecnym ruchu co następuje:

Już od kilku tygodni ukazuje się napływ emigrantów żydowskich z Galicyi stale wzrastający. Dwie trzecie pasażerów okrętu „Kaiserin Augusta Viktoria“ stanowili galicyjscy żydzi. Z 45 wylądowanych, którzy nikogo tam nie mieli, by ich oczekiwał, a których towarzystwo na własną odpowiedzialność odebrało, — było 32 żydów. Większa część tych emigrantów składa się przeważnie ze stanu robotniczego, którzy tłumaczą swe przybycie tam z każdym dniem wzrastającym antysemityzmem w Austryi, przyczyniającym się do pozbawienia ich pracy w domu. Wedle opowiadań tych przybyszów, zapowiada się większa emigracya z Galicyi zaraz po świętach wielkanocnych. — Dziwnem jest również to, że wielka część tych wychodźców nie posiada w Ameryce żadnych krewnych ani znajomych, idzie jednak za przykładem żydów rosyjskich i rumuńskich.

„Bezpartyjność“ Luegera.

Burmistrzem Wiednia wybrano ponownie jednogłośnie dra Karola Luegera. Wybór ten nie zdziwił zatem nikogo, nawet opozycyi, która obrawszy przyjemniejszy sposób demonstracyi, oddała tylko puste kartki. Nie byłoby zatem w wyborze tym nic szczególne-

---

Cicho!...., zamilknij głos duszy.... wszak i ty masz zasiąść w ich gronie, masz się nastroić do ciszy pustyni, masz wsłuchać się w głosy dolatujące się od ludu przechodzącego przez te puszcze wśród klęsk i niedostatków — cyt! słyszyś jak jakiś — ha! nie rozpoznajesz, czyliż twój, czy też gdzieś stamtąd.... z pustyni się dolatujący?....

Już ojciec łamie macę, już ci wina podają, już krzywisz się na smak gorzkiego zioła!.... Wzdrygasz się przed tem wszystkiem, myśli poczynają pierzchać daleko od tego, co cię w tej chwili otacza.... Gdzież wiara twoja dziecięca w to, co ci przed oczy kładą?.... gdzież naiwna ciekawość twa, gdzież radość święta?....

Czy pamiętasz?.... A dziś?....

Niema tego, co kiedyś było.... a wszakże coś jest.... tak — święto jest, twoje święto.... sam będziesz obchodził seder twojej Paschy — pomyśl że o tem!....

A wiesz jak będzie? Ja to widzę! Przez puszczę, tam wewnątrz, dokąd żaden wzrok ludzki nie dotarł, prowadzisz całe masy ludzi.... Jako boga błagają cię o zmiłowanie, o jadło, o napój — a ty dajesz im twarde, na słońcu pieczone, kiszone ciasto.... Czyś nieczuły na ich jęki i cierpienia?....

Przecież.... widzę żeś wzruszony — nie daj się — zapij winem, masz je przecież przed sobą!.... Winem się wszystko da zapić, ból i rozpacz, jako w ów wieczór Sederu!...

A po sederze? — już eś go sprawił — dnie świąteczne nastają!.... Czekasz, widzę że się nie radujesz! Dla ciebie i wokoło ciebie wszystko się uśmiecha — a ty bezradnie opuściłeś skrzydła, jak ptak, któremu brak sił do lotu.... i czekasz. Czego?

Już wiem.... tego święta, o którym ci mówiono, że niespostrzeżenie, bez przygotowań zachodzi, właśnie wtedy, kiedy zrzucasz z siebie strój świąteczny ludzi, kiedy maskę święta i wesela zedrzesz z twej twarzy a skupisz się świątecznie w sobie!....

Patrz! — domownicy otwierają już wrota domu po skończonym Sederze, na przyjęcie zapowiedzianego proroka!

Wzniosła to chwila, jedyna w tym wieczorze świątecznym.... czyś ją przechodził?.... czyliś gotów powitać proroka?....

R. S.

go, gdyby nie okoliczność charakteryzująca pewien szczegół mowy inauguracyjnej Luegera, zapewniający ludność wiedeńską o jego bezpartyjności. Ustęp ten brzmi: „Będzie zatem i nadal (!) mem zadaniem, wszystko uczynić, co leży w interesie ludności wiedeńskiej bez różnicy stanu i rangi (!)" Gdyby Dr. Lueger jeszcze dziś zasiadał w opozycyi, to z pewnością jego sformułowanie przyszłej bezpartyjności nazwanoby „żydowskim wykrętem". Rzecz naturalna, że „zadaniem jego" na przyszłość będzie służenie ogółowi ludności wiedeńskiej, lecz zdaje się nie bierze on tego zupełnie seryo i będzie tak jak dotąd. Nawet z *reservatio mentalis* okazuje obecny tajny radca świadome kłamstwo i w tej formie wypowiedział on ten utarty frazes z opuszczeniem równouprawienia bez różnicy wyznania i narodowości.

To byłoby zatem zupełnie zrozumiałem; choć mógł sobie zupełnie darować ten zwrot „bez różnicy stanu i rangi," boć przecie socyalni demokraci, do których to się zapewne odnosiło i tak go na przyszłość większem zaufaniem nie obdarzą jak dotychczas.

Ponowne rozruchy chłopskie w Rumunii.

Najświeższe wiadomości z Bukaresztu donoszą o nowych rozruchach chłopskich w kilku okręgach. Rząd rumuński stara się bezsprzecznie ruch ten w zarodku stłumić z obawy przed wybuchem podobnej jak niedawno rewolty, której zgliszcza jeszcze dotąd tlíły a mogące nowym płomieniem obuchnąć. Niezadowolenie chłopów, spowodowane stosunkami agrarnymi w kraju, wzrasta na nowo przeciw właścicielom większych obszarów. Dopóki jednakże rząd nie chwyci się radykalnych środków, o spokoju wśród mas chłopskich mowy być nie może. Wedle oficyalnych sprawozdań ministerstwa spraw wewnętrznych stwierdzonem zostało, że w dotyczących okręgach na razie nie zachodzi obawa rozruchów, jednakże stwierdzono postawienie ze strony chłopów pewnych postulatów właścicielom większych posiadłości. I tak donoszą z miejscowości Nuttoka, (okręg Doroiu) że, między zarządem dóbr a zastępcami chłopów toczyły się układy o wydzierżawienie obszarów. Rokowania te nie doprowadziły na razie do żadnego skutku i zgodzono się na przedłożenie postulatów chłopstwa dzierżawcy tychże dóbr Froimowi Fischerowi, który obecnie bawi w Botoschani. Komunikaty oficyalne zapewniają wprawdzie o spokoju w poszczególnych okręgach, lecz faktem jednakże jest, że stoimy w przededniu ważnych wypadków. Dalej donoszą powyższe komunikaty, że do ministerstwa spraw wewnętrznych wpłynęło ze strony chłopów wiele zażaleń przeciw postępowaniu niektórych właścicieli dóbr, wobec czego przypuścić można, że w razie ewentualnych rozruchów najwięcej żydzi w kraju ucierpią. Rząd zatem będzie miał za zadanie rozwiązanie tej drażliwej kwestyi agrarnej w jakikolwiek sposób, by na czas zapobiedz wypadkom, jakie się przed niedawnym czasem w Rumunii rozegrały. Kilka pism bukareszteńskich, między innemi „Adeverul" skonfiskowano za rozszerzanie wieści o ponownych rozruchach chłopskich.

Hilfsverein.

(Orginalna korespondencya „Jedności")

Wiedeń.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa pomocy żydów galicyjskich (Hilfsverein für die notleidende jüdische Bevölkerung in Galizien) odbyło się 28. z. m. pod przewodnictwem II. wiceprezesa p. Maurycego Koritschonera przy udziale delegatów grup miejscowych i reprezentantów pokrewnych towarzystw i wiedeńskiej gminy wyznaniowej. Sprawozdanie sekretarza ograniczyło się tylko do kwestyi grup miejscowych i finansów towarzystwa. W r. 1908 powstały dwie nowe grupy miejscowe w Galicyi, mianowicie w Nadwórnie i Tarnowie, w roku zaś bieżącym ukonstytuowały się grupy miejscowe w Gródku i Szczercu, ponadto na nowo do życia powołaną została grupa w Przemyślu, nie nadeszło natomiast sprawozdanie z Drohobycza, gdzie jeszcze w r. 1903 grupa się ukonstytuowała. Nie funkcyonuje również grupa w Nowym Sączu. Z końcem r. 1908 było czynnych grup 47.

Wkładki członków wynosiły w r. 1908 — 32.906·07 K, datki — 569·57 K, razem 33.475·64 Koron. W porównaniu z rokiem ubiegłym wzmogła się cyfra wkładek członków, natomiast znacznie spadła ilość darów tak, że dochód z tych pozycyi jest o 698·66 K mniejszy.

Ogólny dochód towarzystwa wynosił w roku sprawodawczym 46.263·63 koron, o 2.403·20 mniej niż w r. 1907. Rozchody wynosiły 53.945·22 kor. (o 18.607·32 kor. więcej niż w roku ubiegłym). Powodem wzrostu wydatków było to, iż na przemysł i wychowanie uczniów wydano 32.887·12 koron. W szczególności zaprowadzenie koronkarstwa klockowego i utrzymywanie 10 nowych nauczycielek dla tego działu przemysłu pociągnęło za sobą 13.984 K rozchodów. Pozorny deficyt pokryto pozostałością z r. 1907 w sumie 13.328·93 koron.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości i udzieleniu absolutoryum kierownictwu na wniosek Rady nadzorczej, przystąpiono do uzupełniających wyborów. Z Galicyi wybrani zostali do Zarządu: dr. Karol Halpern (Stanisławów), dr. Herman Hirsch (Kraków) i dr. Natan Loewenstein (Lwów).

Sprawozdanie ogólne z działalności Hilfsvereinu za r. 1908 podamy w najbliższym numerze.

Wymowne milczenie.

Epokowe badania językowe uczonych tej miary co Bopp, bracia Jakób i Wilhelm Grimm, Maks Müller i t. d., stanowiąc najznakomitszy zwrot w dziejach filologii, o ile w właściwej dziedzinie niespożyte oddały nauce przysługi, o tyle przyczyniły się do rozplenienia się różnorodnych teoryi, opierających się na śmiałych wnioskach zapalonych doktrynerów. Podział metodyczny wsze-

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

16 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

...Potem spotkałem biednego ucznia *z Jeszybot*, który przywędrował tutaj spragniony innej wiedzy, niż ta, jaką mu dać mogły hebrajskie wyłącznie księgi. Wspierałem go przez dwa lata miesięczną zapomogą, dawałem mu książki i skrypta, alem mu niepowiedział: sprowadź się do mnie, będziemy się razem uczyli, przewodnikiem i bratem twoim będę. Dziś młodzieniec ten dogorywa w szpitalu na suchoty. Odwiedziłem go onegdaj; a gdy mi dziękował, uczułem wstyd. Teraz ten sam wstyd jakby rozpaloną do czerwoności cegłą uciska mi serce, że czuję ból....

....Wskazano mi czynną pracę w innem stowarzyszeniu. Poszedłem tam kilka razy, a potem wymówiłem się brakiem czasu. Pilniej mi było pozdawać egzamina i napisać dramat.

...A teraz sam zostałem z myślami swoimi.

Tu wielka żałość niby zmora, osiadła mu na piersiach. Ból stawał się tak dojmującym, że aż wycisnął łzy. Rozglądnął się prędko dokoła, czy go kto nie podpatruje. I ujrzał, jak gromadami, lub pojedynczo, snuli się ludzie wzdłuż obydwu alei, co biegły hen, za błonia. Na rozległych błoniach barwną plamą odcinały się gromadki dzieci, nianiek i młodzieży, uprawiającej rozmaite gry. Po szosie raz wraz zaturkotał jakiś powóz, a z miasta nadciągały roje spacerowiczów.

Zbliżała się godzina, w której proletaryat naukowy, uwolniwszy się od pracy, szedł używać przechadzki. Przybyli też i ci, którzy zawsze mają dużo wolnego czasu, a udają wiecznie czemś zajętych. Mnóstwo też było wystrojonych kobiet, które chcą się pokazać i być widziane, oraz liczne mamy z córkami na pokaz. Ludzie ci przynosili z sobą kurz miejski, a kurz ten wzbijał się już lekkim tumanem i szedł w ślad za nimi. Wielu urządziło sobie promenadę, i dreptali tam i napowrót po jednej przestrzeni.

Leon patrzał na tych ostatnich smutnemi oczyma. Poznał, że to jego współwyznawcy. Wnieśli tu z sobą coś obrębnego, co zaraz, na pierwszy rzut oka, dawało się zauważyć. W twarzach było coś natężonego, a wokoło ust wyraz bolu, lub szyderstwa.

Niektórzy z nich sami odczuć to musieli, że tkwią w ubraniu, które ich ośmiesza. Obok strojnej kobiety, ubranej w przesadnie modny kostyum i kapelusz, szedł mężczyzna w długiej, niezgrabnej, czarnej kapocie t. zw. *bekieszy* i pejsy miał niezręcznie zaczesane i swobodnie rozrastający się zarost na twarzy wybitnie oryentalnej. Szedł, jakby musem jakim party, i uśmiechał się nerwowo, lub odwracał oczy, gdy się natknął na niechętne wejrzenie aryjczyka.

Tu wspomienia przykre nowym, cięższkim smutkiem opadły na duszę Leona.

Wszakże i on do niedawna jeszcze w takim ubraniu *golusowem* szedł między ludzi i odróżniał się od współziomków tem ubraniem jak ongi jego przodkowie żółtą łatą.

...Oh, ludzie!. Wszakże to wy, niby wyznawcy Chrystusa, który nauczał: *kochaj bliźniego jak siebie samego*, to wyście wymyślili dla potomków Izraelowych takie obrębne ubranie, żeby go poddać pogardzie tłumów; a w *golusie* wyrosły żyd nosi to ubranie na pamiątkę, jakby ta ziemia, na której mieszka, była dla niego ziemią niewoli i ziemią wygnania. Bo żyd niestety, jak nikt drugi, skrupulatnie przechowuje każdą tradycyę, nie pytając, azali tak dobrze i słusznie. Bo żyd jak nikt drugi, prędko przywyka do jarzma, a nawet lubuje się w tej roli prześladowanego *golusowego* człowieka.

Żyd nie chce i nie może w to uwierzyć, że od niego tylko zależy, aby się nie czuł niewolnikiem i obcym. Bo żyd jak nikt drugi, nie wierząc, czyni tak, jakoby wierzył i boi się każdej zmiany. Bo żyd jak nikt drugi, staje się łatwym łupem zręcznych szarlatanów i samozwańczych magów, a

kich języków i idyomów na tak zwane indoeuropejskie lub—jak je butni niemcy nazywają—indo-germańskie, semickie i t. d. wywołał sławetną teoryę o takichże rasach, zaś teorya ta, stosowana skwapliwie do ludoznawstw i—polityki, dała początek przeróżnym błędnym wywodom, które rosnąc na sposób lawin śnieżnych, olśniewają niemal jak... okazałe zamki na lodzie. Oczywiście w jaskrawem świetle, jakie na te teorye rzucają niezbite dane z przeszłości i teraźniejszości, krucha owa podpora topnieje, a wspaniałe gmachy spekulatywne w gruzy padają.

Do umiejętności, powstałych po większej części z nowoczesnego językoznawstwa, zaliczyć należy również wybujały w drugiej połowie zeszłego stulecia rozbiór naukowo-krytyczny Biblii, szczególnie najstarszej i najdonioślejszej części tejże, t. j. Pięcioksięgu Mojżesza. Stosując ściśle i drobiazgowo do Tory metodę filologiczną, niektórzy badacze, jak Wellhausen, Renan i inni, doszli do zdumiewających poprostu wyników, sprzecznych nietylko z tradycyą i historyą, lecz nawet z oczywistą ciągłością dziejową. I rozstrzępili prawodawstwo „mojżeszowe“ tak subtelnie, iż według nich wypadałoby zgoła wątpić o istnieniu wielkiego wodza i proroka, a dzieło jego oraz znaczenie dla religii i państwa Izraela trzebaby było—włożyć między bajki. Najgorzej zaś na tej krytyce wyszły krótkie a treściwe wiadomości z dziejów przedhistorycznych zamierzchłych ludów i krajów, w jakie obfituje Pięcioksiąg Mojżeszowy, zwłaszcza księga Rodzajów (Genesis).

Lecz jak się rzekło, rezultaty ujemne onej krytyki biblijnej ulatniają się coraz szybciej wobec rezultatów badań archeologicznych, opierających się już nie na tym lotnym materyale, jakim była i jest płynąca wiecznie mowa ludzka, ale na niezawodnych świadectwach, jakich dostarczają — wykopaliska..

Wobec wiekami omszonych gruzów minionych epok Egiptu, Asyryi, Babilonii i Palestyny, martwych a tak żywo uprzytomniających przeszłość, mimowoli nasuwają nam się piękne słowa króla wieszcza: „Prawda z ziemi wyrasta“ (Psalm 85, wiersz 12).

Znakomity językoznawca i archeolog angielski, A. H. Sayce, profesor uniwersytetu w Ofordzie, przeciwstawiając obie metody badania Pisma św., filologiczną i archeologiczną, doszedł do przekonania, że wszelkie ustępy w Biblii, podawane przez pierwszą w wątpliwość, najnowsze wykopaliska właśnie w zupełności potwierdzają jako najautentyczniejsze.

Otóż np. lingwiści często utrzymywali, iż o jakiemkolwiekbądź piśmiennictwie w Palestynie za czasów Mojżesza mowy być nie może, że Pentateuch żadnym sposobem nie mógł być spisanym w tak odległej przeszłości, jak chce tradycya, skoro pismo wogóle nie było jeszcze wtedy w użyciu powszechnem. Twierdzenie to pierzchło obecnie jak urojenie wobec odnalezionej korespondencyi piśmiennej, którą prowadził rząd egipski z namiestnikami królewskimi w Chanaanie o cały wiek przed wyjściem Izraelitów z Egiptu. Fakt ten niezbicie dowodzi, iż sztuka pisania i czytania już w nader odległych czasach przed naszą erą rozpowszechnioną była na Wschodzie, iż wtedy już niechybnie istniały szkoły i biblioteki w Chanaanie, w których wykładano treść tabliczek glinianych, obcem pismem babilońskiem kreślonych. Usiłowano co prawda ograniczyć doniosłość wymownych tych faktów, przyznawając znajomość pisma wyłącznie przedstawicielom władz egipskich w Palestynie; atoli wśród wykopalisk dokonanych przez ekspedycyę austryacką w okolicy starożytnego miasta Taanach (wspomnianego w Biblii: księga Sędziów V.19—Pieśń Debory), znaleziono mnóstwo klinowatych tabliczek, dowodzących jak najpewniej, że referaty z mniejszych miast Chanaanu spisywano w obcym języku i obcem pismem, że i naczelnicy i szeikowie małych plemion wymieniali ze sobą listy tem samem trudnem i zawiłem pismem kreślone, i to o błachych, codziennych zajściach. Wskutek tego odkrycia jeden z najważniejszych argumentów filologicznych został obalony. Mojżesz mógł bardzo dobrze napisać Pięcioksiąg.

Wykopaliska, wydobyte ostatnio z pod pyłu tysięcy lat w Asyryi i Babilonii, potwierdzają również prawdziwość pamiętnej wojny, której ciekawe szczegóły czytamy w XIV-ym rozdziale I. księgi Mojżeszowej. Wiarogodności tych walk badacze filologiczni stanowczo zaprzeczali; jednakże wojna ta podjęta przez królów babilońskich pod głównem dowództwem Kedorlaomera, króla Elamu, celem ukarania buntujących się wasalów, mogła się wydarzyć nietylko za czasów rzeczonych książąt, lecz nawet daleko wcześniej, takie bowiem wspólne ekspedycye wojenne są niezbicie udowodnione; niemniej pewnym jest fakt, iż owi dwaj królowie babilońscy Amrafel-Hammurabi z Senaar i Arjoch z Elasar byli lennikami państwa Elam. Podanie biblijne jest zatem ściśle historyczne.

Między innemi podaniami Starego Testamentu uważano także dotychczas za niehistoryczną—wiadomość o Hetejczykach osiadłych jakoby na południu Palestyny (Genesis) XXIII); wszelako napis na pewnym nagrobku egipskim, znajdującym się obecnie w paryzkiem muzeum „Louvre“, wyraźnie opiewa o Hetejczykach, zamieszkałych na południu Palestyny, a to nie za czasów Abrahama, lecz jeszcze o dwa stulecia przed tym patryarchą, bo za panowania pierwszych dwóch Faraonów XII. dynastyi. Oprócz tego wyroby ceramiczne, wykopywane w prastarych ruinach miast palestyńskich, mają wielkie podobieństwo do takich samych dziel garncarskich, znalezionych w głównem siedlisku Hetejczyków, to jest w Kappadocyi.

Biorąc także pod uwagę ostatnią rozprawę prof. Spiegelberga „Der Aufenthalt Izraels in Aegypten im Lichte der aegyptischen Monumente“, tuszymy, iż dalsze odkrycia starożytnicze zrehabilitują zupełnie prawdę historyczną zawartą w Biblii. Wobec bystro i dowolnie wymędrkowanych i śmiało stawianych hypotez Wellhausenów, prawda zwycięzko... z ziemi wyrasta.

---

prawdziwym swoim prorokom gotuje śmierć męczeńską. I on też jak nikt drugi nie chce się zaasymilować w zupełności, tak, aby zapomniał o tem, że jest żydem. I on też jak nikt drugi, jest tak silnie znienawidzony przez wszystkie wieki i przez wszystkie narody, że ta nienawiść idzie za nim krok w krok, gdziekolwiek się obróci, gdziekolwiek dłużej się osiedli i rozmnoży.

W duszy Leona wezbrała modlitwa.

...Dozwoliłeś o Boże, aby oto przez duszę moją przepłynęły bole i grzechy ich wszystkich. Przyjmuję ten ból i niech się spełni wola Twoja.

...I jam winien. A już nie proszę, aby przebaczone mi zostało, ale z pokorą oczekuję kary. Wszakże grzech wszelki i każda krzywda, jak stworzenie każde, zawiera w sobie ziarno, nasienie; a nasienie grzechu — kara. Więc niech się stanie wola Twoja.

...Tylko nie daj mi zwątpić o Boże w miłosierdzie i łaskę Twoją. Tyś był! I Ty będziesz! I ja odczuwam Ciebie w każdym atomie, w dziełach poetów i artystów, w proroctwach wieszczów, w myślach moich i w tem, co pragnę. A widzę sprawiedliwość Twoją odwieczną oczyma, które powoli przywykają patrzeć na drogi, jakiemi kroczy duch wszechświata.

...Daj mi siłę i moc, aby głos mój słyszany był i wnikał w serca ludzkie — a pójdę najciernistszą ścieżką ku miejscom najbardziej nieprzyjaznym. I nie ulęknę się, ani się cofnę, ufny w pomoc Twoją.

...Przebacz o Boże prześladowcom i tym, co prześladowani mówią: *Oko za oko, ząb za ząb*! Oni nie są tak źli, o Panie! Oni tylko zaślepieni, a więcej dbają o dzień dzisiejszy, niż o jutro tych, co po nich przyjdą.

...Od wieków, przez wieki całe, ciągną się długie, masywne łańcuchy, skute z ogniw, które już przegryza rdza; a łańcuchy przecież nie pękają i tyko coraz niebezpieczniejsze, bo kogo opaszą, do krwi zranią i truciznę wprowadzają w krew, że człowiek w bólu, rzuca się niby zwierz i jak dziki zwierz groźny...

...Boże!. Czy dasz mi spełnić cud, abym przerwał choć jeden z tych łańcuchów i ocalił wielu? Jeśli to stać się ma przez mękę i ból więc ból i mękę przyjmuję, i niech się dzieje wola Twoja.

...Bom i ja winien. Odpowiadać chcę za grzechy swoje i za grzechy braci moich. Więc niech się spełni wola Twoja!

A gdy tak modlił się Leon w myślach swoich, światło niebios zasłoniły mu na chwilę jakieś cienie i usłyszał tuż obok głosy niby słodkie, a takie jakieś zgrzytliwe, i wśród tych głosów słowa wyrzeczone niby wesoło:

— Ależ tak, to pan Leon Berger, nasz kuzyn, który o nas nic wiedzieć nie chciał.

I Leon niespodzianie zabrał znajomość z krewnymi, o których coś niecoś już słyszał, ale z którymi nigdy dotychczas się nie zetknął, może dla tego, że należeli do innej zgoła sfery, niż ta, wśród której obracał się dotychczas.

*

Zdawało się Leonowi, że było trochę serdecznego uczucia w owej skwapliwości, z jaką ci spotkani krewni usiłowali go wciągnąć w środowisko, które omijał dotąd; a że łatwo się wzruszał, więc dał się namówić, by resztę wieczoru przepędzić z nimi razem.

Byli w istocie ogromnie uprzejmi, szczególnie starsza z dwóch pań, która przemówiała do niego tonem matki rodu.

— Co za „pani“! — zawołała. — Proszę nie tytułować mnie w. ten sposób. Jestem cioteczną siostrą twojej nieboszczki matki, mój kuzynie. Zatem jak chcesz, mów mi ciotko, a mojej córce — tu lekkim ruchem głowy wskazała obok stojącą młodą damę i dodała — córce mojej, Jadwidze Grünfeld, mówić możesz: kuzynko. A teraz pozwolisz kuzynie, że równocześnie zaznajomię cię z moim zięciem.

(C. d. n.)

Albowiem oryentaliści, przyjąwszy twierdzenie Wellhausena i Winklera, że żydzi nigdy nie przebywali w Egipcie (!) przeszli jakoby nad tą kwestyą do porządku dziennego. Ale przytoczona powyżej rozprawa prof. Spiegelberga, uwzględniająca najnowsze odkrycia w dziedzinie egiptyologii, wykazuje zupełną historyczność opowieści biblijnej.

„W wywodach Spiegelberga—powiada prof. Majer Balaban—widać nagięcie Biblii do historyi lub historyi do Biblii, przyczem autor odrzuca wszystko legendarne i zostawia suche fakta, czyli innemi słowy: autor zostawia szkielet z opowiadania biblijnego i przedstawia wszystko w historycznej formie. Zaprawdę, czyż do tego trzeba było dopiero wykopalisk i setek hipotez, więcej lub mniej trafnych, czyż nie można dojść do tych samych rezultatów przez racyonalistyczny wykład Biblii? Dla czego ma jakiś niewyraźny hieroglif większą wartość dla badania, niż dzieło od lat co najmniej 2500 istniejące?"

Krytyka biblijna, dawniej zasadniczo sceptyczna i ujemna, wogóle od czasu poczynionych odkryć wykopaliskowych w Asyryi, Babilonii i t. d., pozbyła się stanowczo swego uprzedzenia względem prawdziwości zawartych w Piśmie św. danych historycznych. Bo za tą prawdziwością przemawiają najpozytywniejsze świadectwa: pomniki odnośnych epok. *Saxa loquuntur..*

Henryk Lichtenbaum.

Przegląd statystyczny.

Żydzi na obu półkulach.

Wedle oficyalnej statystyki „Jewish Year Book" wynosi ilość żydów na całym świecie 11,081.000. Z tej cyfry przypada na Europę 8,748.000, na Amerykę 1,556.000, Afrykę 354,000, Azyę 242.000, Australię 17.000. Na poszczególne kraje europejskie przypada: Rosya 5,100.000, Austro - Węgry 2,100.000, Niemcy 600.000, kraje bałkańskie 400.000, Belgia i Hollandya 105.000, Anglia 90.000, Francya 100.000, Włochy 40 000. Królestwo Polskie liczy 1,800.000 żydów, z tego sama Warszawa 300.000, Warszawa zajmuje tedy pod względem ilości mieszkańców żydowskich drugie miejsce po Nowym Jorku, liczącym 800.000 żydów. W innych miastach przedstawia się ludność żydowska następująco: Wiedeń 180.000, Budapeszt 160.000, Berlin 100.000, Londyn 80.000, Paryż 50.000, Jerozolima 40.000.

Największemi bezwzględnie gminami żydowskiemi w Austro-Węgrach są Wiedeń i Budapeszt. Rozwój ludności żydowskiej w tych miastach przedstawia się następująco:

Rok	Wiedeń	Budapeszt
1869	51.880	41.938
1880	72.588	68.578
1890	118.405	103.317
1900	146.926	130.000
1906	175.000	169.974

Z tabeli widocznem jest, że rozwój ludności żydowskiej w Budapeszcie w ostatnich 15 lat postępował szybciej niż we Wiedniu. W Budapeszcie mieszka 20% wszystkich żydów węgierskich, podczas gdy Wiedeń mieści 12·5% ogółu żydów w Austryi zamieszkałych. Szybki wzrost obu gmin nie jest wynikiem naturalnego rozwoju, ale gwałtownej emigracyi. Przychodźtwo na Węgrzech było znaczniejsze aniżeli w Austryi, jednakowoż mnóstwo żydów węgierskich przebywa we Wiedniu.

Z krajów bałkańskich przypada na Serbię 5729, na Bułgaryę 33.661 żydów, między tymi 3437 obcokrajowców (1726 mężczyzn, 1711 kobiet).

W Tunisie mieszka 62.000 żydów, rozprószonych po 20 miastach i 12 wsiach, pięć szóstych części z tego przypada na pięć wielkich miast: Tunis 40 000, Bizerta 1200, Djerba 4000, Susa 3500, Sfaz 3200. Są to głównie drobni kupcy, rzemieślnicy i robotnicy.

Tuberkuloza.

Następujące zestawienie podaje *Zeitschrift für Demografie und Statistik der Juden.*

Miejscowość	Czas	Zmarło na tuberkulozę na 10.000 mieszkańców	
		żydów	nieżydów
Tunis	1894—1900	7·5	51·3 europejcz. 113·0 moham.
Berlin	1905	9·81	21·66
Wiedeń	1901—1903	15·5	44·2 katolików 28·7 protestant.
Londyn	1901—1906	13·3	17·9
Nowy Jork	1906	13·53	23·94
Kraków	1896—1900	20·49	66·41
Budapest	1905	21·93	46·01
Bukareszt	—	25·6	38·7
Lwów	1897—1902	30·64	63·51

Angielska choroba w Wilnie.

Wraczebnaja Gazeta przynosi w tym kierunku interesujące daty. Na 3690 wypadków choroby przypada 1000 na chorobę angielską (rachitis), zatem 27%. Podczas gdy stosunek procentowy u Rosyan wynosi 25%, choruje na rachitis 31% dzieci żydowskich. Po odliczeniu dzieci powyżej lat 5, przypada na Rosyan 30%, na żydów 39%. Uleganie żydowskich dzieci tej chorobie w tak wielkim stopniu przypisać należy nędznym mieszkaniom.

Samobójstwa.

Wedle statystyki, najmniej wypadków samobójstwa zdarza się u żydów. Z miliona osób przypada na żydów 25, grecko-katolików 40, rzymsko-katolikow 59, protestantów 190 samobójców.

Małżeństwa.

Podręcznik statystyki Galicyi zawiera daty, tyczące się rozwodów i separacyi małżeńskich za lata 1901 i 1903. I tak liczba separacyi wynosiła w roku 1901—11, w roku 1903—13, za zgodą obojga małżonków. Cyfra rozwodów wynosiła w r. 1901—23, w r. 1903—33. Nie unieważniono w tych latach żadnego małżeństwa. Dodać tu należy, że nie wliczone są małżeństwa rytualne, prawnie nie uznane.

Oesterreichische Statistik podaje cyfry, odnoszące się do rozwodów małżeńskich w Austryi w roku 1907. Przedstawiają się one następująco:

Rozwiedzione małżeństwa.

	w ogólności	żydowskie
Obszar państwowy	285	167=55%
Austrya niższa prócz Wiednia	1	1
Wiedeń . . .	110	79
Austrya wyższa .	1	1
Salzburg . . .	—	—
Styrya . . .	1	—
Karyntya . . .	1	—
Kraina . . .	2	2
Ziemia przedarulańska	—	—
Pobrzeże . . .	1	—
Czechy . . .	15	10
Morawy . . .	10	8
Szląsk . . .	13	3
Galicya zachodnia .	11	11
Galicya wschodnia .	41	40
Bukowina . .	22	12
Dalmacya . .	1	—

Z 40 unieważnionych małżeństw było 31 żydowskich.

W państwie niemieckiem wynosiła liczba zawartych małżeństw w roku 1905 485.906. Na 10.000 chrześcijan przypada 81·66, na 10.000 żydów 70·07 małżeństw w tym roku zawartych. Małżeństw mieszanych między chrześcijanami i żydami było w r. 1901—658, w r. 1902—626, w r. 1903 668, w r. 1904—748, w roku 1905—819, z tego przypada 458 na małżeństwa między żydem a chrześcijanką, zaś 361 między chrześcijanami a żydówką. Największego kontygentu małżeństw mieszanych dostarcza Berlin i Brandenburg, mianowicie 43·47%.

Drezdno liczyło w roku 1903 — 3514 żydów. Liczba małżeństw w latach 1905 i 1906 zawartych wynosiła 43, z tego 15 mieszanych między żydami a chrześcijankami, chrześcijanie nie zawarli w tych latach małżeństw z żydówkami. W latach 1886—1906 przeszło 20 żydów na ewangielizm, zaś 15 ewangielików na żydowstwo.

Emigracya.

W styczniu 1909 wylądowało w Nowym Jorku 3510 wychodźców żydowskich, a to 1138 mężczyzn, 1376 kobiet i 796 dzieci. I tak wyemigrowało: z Rosyi 2253, Austryi 581, Węgier 299, Rumunii 133, Anglii 25, Niemiec 12, Turcyi 3, Szwecyi 1, Bulgaryi 3. Z przychodźców pozostało w Nowym Jorku 2417, reszta pojechała dalej. W styczniu roku 1908 wynosiła ilość emigrantów żydowskich w Nowym Jorku 4889, zatem o 1579 więcej niż w roku bieżącym.

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

(*Z ruchu oświatowego. — O wyborach do kahału.*)

Na odbytem onegdaj posiedzeniu Zarządu Czytelni T. S. L. im. Goldmana omawianą była sprawa donioślejszego znaczenia dla żydów polskich.

Przewodniczący Związku okręgowego T. S. L. w Żółkwi, p. dr. Opieński odczytał cyrkularz Zarządu głównego Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie, wystosowany do Związku okręgowego w przedmiocie zrealizowania uchwał, powziętych w kwestyi żydowskiej na ostatnim Walnym Zjeździe delegatów Tow., odbytym w lipcu r. z. w Jarosławiu. Zarząd główny przesłał Związkom okręgowym do przedyskutowania sporządzony w tej mierze projekt okólnika, wydać się mającego w najbliższym czasie do wszystkich Kół Towarzystwa celem ewentualnego poczynienia zmian w redakcyi okólnika. Środkami zmierzającymi do wprowadzenia kwestyi żydowskiej na nowe tory i do szerzenia oświaty polskiej w szerokich kołach żydowskich mają być: tworzenie sekcyj oświatowych dla użytku ludności żydowskiej, dalej zakładanie czytelń, wypożyczalni książek, kursów dla dorosłych analfabetów, urządzanie obchodów narodowych, pogadanek, odczytów, wreszcie zaleca okólnik Kołom poszczególnym zaproszenie delegata Koła Goldmana do przyjazdu celem podania praktycz-

nych a na znajomości stosunków opartych wskazówek, w jaki sposób w danej miejscowości zasadnicze uchwały Zjazdu w czyn mają być wprowadzone. Okólnik powyższy obudził na posiedzeniu zarządu Czytelni żywe zainteresowanie, przyjęto proponowaną stylizacyę okólnika do zatwierdzającej wiadomości z dodatkiem uzupełniającym p. Fertiga który opiewa: „Konsekwentne i stałe dążenie w kierunku usuwania różnic rasowych, staranie się wszelkiemi siłami o zgodną pracę obydwu społeczeństw, tak chrześcijańskiego jak i żydowskiego celem pozyskania poważnych zastępów zamieszkującej nasz kraj ludności żydowskiej jako chętnych i gorliwych pracowników do warsztatu wspólnej i jednolitej pracy narodowej".

Na porządku dziennym była w dalszym ciągu sprawa zwołania walnego zgromadzenia członków Czytelni Goldmana, które uchwalono urządzić dnia 24. b. m.

Wybory do kahału, z przeprowadzeniem których obecna Rada wyznaniowa nie spieszyła się jakoś, usiłując odroczyć je *ad feliciora tempora*, odbędą się przecież dnia 27. kwietnia b. r. W sprawę tę wdało się starostwo, które energicznie wezwało Radę wyznaniową względnie przełożeństwo tejże do poczynienia kroków umożliwiających członkom tutejszej gminy izr. spełnienie aktu wyborczego. Pomimo jednak rozpisania wyborów, których termin już niedaleki, u ogółu ludności interesowanej do tej pory nie widać wcale zainteresowania się w mowie będącymi wyborami. Ten i ów z obywateli wyznania mojżeszowego żywi niewątpliwie na dnie duszy aspiracye co do osiągnięcia godności radzieckiej, głośno ich jednak nie wypowiada, skutkiem czego co do odnośnych kandydatur panuje zupełna dyzoryentacya. Cierpi na tem dobro sprawy, nie można bowiem wyrobić sobie pojęcia o kwalifikacyach osobistych tych nieznanych kandydatów. Śpiączka taka nie wróży nic dobrego. Inteligencya żydowska powinna bezwarunkowo wziąć ster akcyi w swe ręce, by później nie uledz majoryzacyi ciemnej, nieoświeconej masy. Źle się dzieje, że do dziś dnia nie zwołano żadnego zgromadzenia publicznego w sprawie aktualnej, obchodzącej ogół żydów tut. grodu. Lepiej późno przystąpić do dzieła, niż po niewczasie żałować błędu nie do naprawienia

Ign. F.

Przejście przez morze... szare.

(*Rzecz nie mająca najmniejszego związku z świętem Pessach i przejściem Izraelitów przez morze*).

A czy znasz ty, bracie młody, ulicę niesłusznie t. zw. słoneczną? A cebulną? A Teodora? A rybią, gęsią? Jednem słowem: ghetto lwowskie?

Wiosna budzi się. Czujesz ją w powietrzu i układasz na jej cześć poemat. Chciałbyś stworzyć coś oryginalnego, coś mniej katarynkowego jak owe przetysiączne poematy o wiośnie. Więc proszę: wejdź, poeto, w ghetto lwowskie. Wdziej jasne obuwie i nastrój lutnię na srebrzyste tony. Zobacz, jak się wiosna budzi na ulicy niesłusznie t. zw. słoneczną...

*

Było to w listopadzie. Przyjechało do Lwowa kilku cudzoziemców, których swego czasu poznałem zagranicą i uprosiło mię na *cicerone'a*. Pokazywałem im wszystko, co godne widzenia: a więc koszary zwane dyrekcyą skarbu, a więc ruderę w ogrodzie pojezuickim, a więc pałac „kryształowy" w pasażu Mikolascha, a więc szpital zwany stajnią koni magistrackich, a więc „Grand Hotel" na pryncypalnej arteryi handlowej t. zw. brygidki przy ul. Kaźmierzowskiej.

Cudzoziemcy zażądali wreszcie ujrzenia ghetta. Byli w Frankfurcie, w Wenecyi, w Antwerpii — wszędzie zwiedzali starodawne dzielnice żydowskie, chcieliby zatem i we Lwowie wyczarować obraz ten nęcący a tajemniczy. Poprowadziłem ich więc na ulicę niesłusznie t. zw. słoneczną.

Było zaś tak: po jednej stronie trotuar wyrażony był w postaci grzęskiego błotka. Kamieni brukowych ani śladu. Po drugiej stronie ulicy kupy wyrwanych kamieni świadczyły wprawdzie, iż w antydyluwialnych okresach istniał tam trotuar, obecnie jednak pozostało lepkie, gęste a głębokie trzęsawisko. Minionej, historycznej epoki dowodził jeno krawężnik, postrzępiony, porysowany i popękany. *Nur eine Säule zeugt von vergangener Pracht!* A między oboma „trotuarami" pełzało środkiem ulicy błoto... morze błota!... ocean błotnisty! Gdzieniegdzie wychylała się z oceanu wysepka górzysta: była to kupa szutru i trembowelskiego kamienia, zwieziona na to miejsce jeszcze za czasów ś. p. Lwa Halickiego; gdzieniegdzie zaś zarysowała się wyraźnie na oceanie przystań: pod naporem ciężkich i gęstych fal błotnistych podmuliła się zwolna miękka, pozbawiona kamiennego oparcia część trotuaru i powstały karkołomne wykroty i naboje. Lecz nie dość dziwów natury: przez „ocean słoneczny" — geografowie! baczność! nowy *terminus technicus* — prowadzono widocznie kabel. (Kabel podmorski, łączący.. Lwów z Zamarstynowem). Więc wiercono w dnie błotnistych pokładów głębokie otwory, a nad nimi ustawiano z odpadków desek i przegniłych belków rusztowania, dokoła zaś ułożono rury cementowe i szyny żelazne i kotły z mazią i łopaty i moc instrumentów.

A wszystko to nazywało się ulicą... słoneczną...

Z narażeniem życia, butów i spodni, prowadziłem mych cudzoziemców. Oczywista tylko wzdłuż popękanego krawężnika. Bo po obu stronach rysowały się otchłanne przepaści błotne, grożące wciągniącem w swe wiry każdego, ktoby się odważył w nie nogą wstąpać. Co chwila krzyknąć musiałem, idąc na przedzie: halt! Bo oto z przeciwnej strony szedł, podkasawszy poły płaszcza a mimoto cały szary u dołu, śmiałek. I rozpoczynało się wymijanie. Rozpoczynało balansowanie po krawężniku. Rozpoczynała walka zrozpaczonych nad brzegiem urwiska...

Kiedy rozstawałem się z cudzoziemcami, ściskali z uczuciem wdzięczności me ręce i zapewniali mię, że nigdy i nigdzie podobnego widowiska nie zaznali...

*

Obecnie mamy kwiecień. Sześć długich miesięcy minęło od listopada.

Byłem znowu na ulicy niesłusznie t. zw. słoneczną.

I znowu ciągnął się popękany krawężnik, a po obu stronach wykroty, znowu środkiem płynęły lube fale, znowu otchłanie kabla lwowsko-zamarstynowskiego spozierały ku górze, znowu rury i szyny tarasowały przechód, znowu przechodząc ulicą myślałem o losie mych ewentualnych potomków i o potrzebie zrobienia testamentu.

I pomyślałem: a gdyby tak kiedyś jakiś bezpłatny, prowizoryczny, nadetatowy, konceptowy praktykant magistratu tu zawitał, na ten ocean spłynął i wyspiewał sonet i ogłosił go w „dzienniku urzędowym gminy król. stoł. miasta Lwowa"?

Wejdź do gondoli, poeto magistracki, i popłyń kiedy na ocean szary i „słoneczny"...

m.

KRONIKA.

Ministerstwo kolei żelaznych, w porozumieniu z ministerstwem skarbu, powołało starszego radcę skarbu przy galicyjskiej Prokuratoryi skarbu, dr. Józefa Horszowskiego do pełnienia służby przy dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie z przeznaczeniem, że tenże fungować ma jako państwowy organ nadzorczy przy Związku krajowym producentów ropy we Lwowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów: dr. Jakóba Lehrfreunda z Mielca do Białej, Mojżesza Bribrama z Żmigrodu do Jaworzna.

Lwowski sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Zygmunta Braunera, Józ. recte Izaaka Finsterębuscha, Maks. Goldschlaga i Schaję Salnera.

— **Z Uniwersytetu.** Pp. Samuel Aszkenazy rodem z Husiatyna w Rosyi otrzymał na uniwersytecie tutejszym stopień doktora praw; Franciszka Raff rodem z Przemyśla, Jan Saphier rodem z Brzeżan, Samuel Lehm rodem ze Lwowa stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Adolf Sonnenthal. W siedmdziesiątym siódmym roku życia zmarł filar dramatu nadwornego we Wiedniu, największy aktor niemiecki drugiej połowy 19. w, Adolf Sonnenthal. Uwielbiany i oceniony, zewsząd łaskami obsypywany umarł jako największy artysta i pełen godności obywatel. Dopiero ten syn żydowskich kramikarzy i czeladnik krawiecki miał społeczne stanowisko dawniej poza nawias towarzystwa wyliminowanego histryona wznieść ku wyżynie pełnego obywatelstwa. Sonnenthal przebył ciężką młodość, a doszedł takiej powagi, iż przed nią korzyły się uprzedzenia towarzyskie i rasowe. Przez całe życie był wiernym żydem i nigdy mu na myśl nie przychodziło wypierać się swego wyznania. Przeciwnie, gdzie tylko mógł, spieszył swoim współwyznawcom z pomocą. Dopiero w ciągu ostatniej zimy stanął na usługi komitetu, urządzającego wieczorek dla wspomożenia chorego Morrisa Rosenfelda. W testamencie jego znajduje się ustęp: Przeszedłem przez całe życie jako żyd i jako taki chcę być pochowany....

Oskar Marmorek, długoletni towarzysz Herzla, zastrzelił się we wtorek na grobie swego ojca we Wiedniu. Syn chirurga małomiasteczkowego ze Skały odegrał jako budowniczy i architekt wybitną rolę w ruchu budowlanym we Wiedniu. Szereg pałaców i kamienic wybudował, kompleksy jak „Wenedig in Wien" i „Oes-Budovar" w Budapeszcie są jego dziełem. W ostatnim roku próbował pracy we Lwowie i projektował budowę wielkiego pasażu, wiodącego przez z rynku przez dom przechodni t. zw. Miesesa na ul. Serbską. Zmarły był swego czasu wybitnym działaczem syońskim, lecz

kiedy w ostatnich latach syonizm począł jałowieć i schodzić na manowce i kiedy uczciwsze żywioły we Wiedniu od siebie odstrychnął—Marmorek usunął się z partyi. Pamiętne są jego słowa ostrej krytyki, potępiające obecne macherstwo syonistów i owo straszne słowo, które im rzucił odchodząc: „Ehrabschneider“....

Świadek wielkich dziejów. W miejscowości Petschek w Czechach zmarł 27. marca b. r. Izak Kraus w 96 roku życia. Zmarły pochodził jeszcze z tych czasów, których zwyczaje i formy są nam zupełnie obce. I tak za czasów jego młodości było w zwyczaju, iż zamieszkały w pewnym rewirze, musiał otrzymywać od właściciela dóbr zezwolenie na ślub. W pozostałych po Krausie zabytkach znajduje się dokument, którym trzech chłopów z sąsiedztwa potwierdza, że Kraus swoje pola sam uprawia. — Na podstawie tego pisma otrzymał też Kraus ze strony właściciela dóbr zezwolenie na zawarcie ślubu. Zmarły opowiadał też chętnie o tem, że wówczas na zawarcie ślubu nie wystarczało jeszcze zezwolenie powyższe, lecz zależało ono również od wyniku egzaminu z religii, odbywającego się w Pradze w hotelu „Altes Ungelt“. Do tego egzaminu zgłosiło się prócz niego jeszcze kilku młodych ludzi, którzy wyniku z niecierpliwością oczekiwali. Tu im jednak łatwo poszło, lecz nie z tego powodu, jakoby byli dobrze przygotowani. Oto zjawił się w dzień egzaminu w postaci ducha wybawczego służący synagogalny, a zarazem factotum rabina, który za pieniądze i dobre słowa udzielił im odpowiedzi na pytania egzaminacyjne, co też poskutkowało jemu i współtowarzyszom na chwałę Bożą i ludzką. Kraus brał także udział w stawianiu barykad r. 1848.

Masowe wychodźctwo rosyjsko-żydowskich chłopów do Argentyny. Dzienniki petersburskie donoszą, że w ubiegłym roku odbywało się graniczące z ucieczką masowe wychodźtwo żydowskich kolonistów z prowincyi, położonych w południowej Rosyi do Argentyny. Z początkiem zimy wyemigrowało z różnych stron chersońskiej gubernii około 600 kolonistów, a z nadchodzącą cieplejszą porą dalsze setki tam się udadzą. Ludzie ci sprzedają swój dobytek i starają się wraz z rodziną jak najprędzej kraj opuścić. I tak okazało się marzenie Rosyi wychowania sobie żydowskich rolników tylko złudzeniem. Z rokiem poprzednim minęło właśnie całe stulecie od założenia kolonii żydowskich w chersońskiej gubernii. Jeżeli się pomyśli, ile to wielkich trudów i ofiar pieniężnych kosztowało założenie tych kolonij a szczególnie w początkach ubiegłego stulecia, to doprawdy serce się kraje na widok tylu zmarnowanych sił. System staro-rosyjski pragnął gwałtem zrobić z żydów rolników i czynił też to na ówczesny sposób. Oto „odstawiano“ żydów do tych kolonij i w drodze „ukazu“ ich osiedlano. Kolonie te są dziś przeludnione a rozszerzenie ich nie jest dozwolonem. Do niedawna wydzierżawiał rząd niektóre obszary żydowskim kolonistom pod uprawę, lecz obecnie pod pretekstem iż rządowa gleba służyć ma do polepszenia stosunków rosyjskich chłopów, napływają z każdym dniem wypowiedzenia tych kontraktów. Nie pozostaje zatem biednym kolonistom nic innego, jak wziąć kij do ręki i uciekać...

Historya żydów w monografii. Znany nowojorski wydawca encyklopedyi żydowskiej Dr. Izydor Singer zajmuje się obecnie wydaniem olbrzymiego 12 tomowego dzieła p. t.: „History of the Jevs in Monograph“. Jako wydawcy figurują: Dr. Izydor Singer, Rew. Dr. F. de Sola Mendes i Dr. Dawid Filipsohn.

Katolicki i żydowski balon nadpowietrzny. W „Aerodromie Uvisy“ w Paryżu dokonał przed kilku dniami arcybiskup tamtejszy na zaproszenie nowo założonego towarzystwa żeglugi nadpowietrznej poświęcenia dwóch aeroplanów z użyciem wielkiego ceremoniału religijnego. — Oba te statki ochrzczono nazwami: „Ill de France“ i „Alsace“. Przy trzecim aeroplanie należącym do żyda ceremoniał powyższy odpadł. Jest to wogóle pierwszy wypadek poświęcania balonu. A więc nietylko na ziemi ale także i w „przestworzach“ panować będzie zawsze różnica...

Daniel Hertz. Pod tym tytułem wystawił teatr królewski w Kopenhadze z wielkiem powodzeniem dramat Henryka Nathansena. Sztuka jest zarazem dramatem na tle socyalnem jak i tragedyą rodzinną. W umiejętny sposób zestawił autor ciężką walkę socyalną z otworzeniem zamożnego domu żydowskiego, podnosząc właściwe żydom przywiązanie i miłość do rodziny. Treść sztuki jest następująca; Daniel Herz pochodzi z bogatej żydowskiej rodziny kupieckiej. Szanuje tradycyę domu, ale równocześnie przejmuje się idealną dążnością brania udziału, u boku robotników w walce socyalnej warstw ekonomicznie upośledzonych celem uzyskania dla nich lepszych warunków bytu. W jego duszy zaznacza się konflikt. Opuszcza dom rodzicielski, po za którym staje się wpływowym przywódcą robotników. Stosunki skłaniają go do zainicyowania strajku. Ruch strajkowy zwraca się między innymi także przeciw domowi handlowemu jego własnego ojca, starego Gersona Hertza: zagraża wielkiemi stratami. Stary Hertz, który zerwał był wszelkie stosunki z synem, zrozpaczony odszukuje Daniela i błaga go, aby w interesie domu rodzicielskiego podjął się doprowadzenia do ugody z robotnikami. Daniel przebywa. ciężką walkę duchową, wkońcu zwycięża w nim zmysł rodzinny i ugoda zostaje zawarta. Ale stracił zato na zawsze popularność wśród robotników. Piętnują go jako zdrajcę.

Pod oknami jego hałasują robotnicy Zgnębiony i złamany Daniel podchwytuje w formie obelgi ku niemu rzucone słowo „żyd“. Teraz odczuwa, że wrodzony instynkt rodzinny taki los mu zgotował. Sztuka Nathansena posiada wielką siłę dramatyczną.

Kilka wiadomości o wychrzczonych żydach. Niniejszem podajemy kilka uwag dotyczących wyszczególnienia żydowskich „nabytków“ przez kościół katolicki. Pierwsza wiadomość pochodzi z Wiednia:

„Beatyfikacya“. W Rzymie odbędzie się niebawem beatyfikacya ś. p. Klemensa Hofbauera byłego obywatela wiedeńskiego. Z tego powodu uchwaliła Rada miasta wysłanie delegata w osobie Dr. Porzera wiceburmistrza w zastępstwie gminy wiedeńskiej celem wzięcia udziału w tej uroczystości kościelnej“. Porzer jest wychrzczonym żydem, lub mówiąc żargonem chrześcijańsko - socyalnych, „Judenstämmling“

Druga wiadomość pochodzi z Budapesztu: „Król hiszpański nadał sekretarzowi węgierskiego ministerstwa handlu Dr. Józefowi Sterenyi'emu wielki krzyż orderu „Izabeli katolickiej“.

Dr. Józef Sterenyi nazywał się pierwotnie Stern i jest synem byłego rabina w Pesz-cie, który obu swych synów prowadził do chrztu.

Najbardziej zaś interesującą jest również wiadomość z Budapesztu:

„Katolicki Związek ludowy a papież“. Rada nadzorcza katolickiego związku ludowego uchwaliła przedłożenie papieżowi sprawozdania z dotychczasowej działalności tegoż. Deputacya, w której skład wchodzą wiceprezydent Mikołaj Zboray, generalny dyrektor Aleksander Ernst, tudzież członkowie Bela Landauer i Edmund Beniczky uda się pod przewodnictwem Stefana Rakowskyego podczas świąt wielkanocnych do Rzymu, celem wręczenia papieżowi tego sprawozdania.

Członek „katolickiego związku ludowego“ Bela Landauer, któremu przypada to wyszczególnienie ze strony „jego współwierców“ w wysłaniu do papieża, był jeszcze przed trzema laty żydem, a dziś jest jednym z najwięcej wpływowych członków powyższego związku.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Składamy serdeczne podziękowanie Wielmożnemu Dr. J. Reinholdowi za staranie i opiekę, jaką darzył matkę naszą podczas ciężkiej jej słabości oraz za cudowną — mistrzowską operacyę, którą ocalił jej życie; przepełnieni radością tą drogą publicznie wyrażamy Mu naszą wdzięczność.

Rodzina Schwammów.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 16. Lwów, dnia 16. kwietnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Z powodu zbliżających się wyborów.

Okręgi miejskie 26. i 34. otrzymają w najbliższej przyszłości nowych reprezentantów parlamentarnych. Przez śmierć hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i ustąpienie eks. Dawida Abrahamowicza opróżniły się dwa krzesła poselskie.

Wybory, które Galicyę wkrótce czekają, nie są zwykłymi „wyborami uzupełniającymi", będącymi jeno zmianą osób, przesunięciem sfery działania z ustępującej osobistości na nowo wstępującą. „Wybór uzupełniający" ma zwykle znaczenie podrzędne i lokalne. Konstelacyi politycznej nie zmienia.

Tym razem jest inaczej. Oba wybory będą pierwszorzędnego znaczenia politycznego. Będą pierwszym od 2 lat t. j. od r. 1907 zmierzeniem sił na polu polityki krajowej. Będą egzaminem politycznym tych stronnictw i grup, które ubiegają się o spuściznę dawnych jedynowładzów Galicyi.

I dlatego należy już z góry baczniejszą im poświęcić uwagę.

*

Przedewszystkiem należy sobie przypomnieć, jak to było w tych okręgach w r. 1907.

Okręg wyborczy miejski 26. (Sambor-Gródek) zdobył hr. Dzieduszycki. Oddano ważnych głosów 5347 (uprawnionych do głosowania było 6491). Z tego otrzymał kandydat konserwatywny 3826 głosów, kandydat demokratyczny 319, a ludowiec 1194. Stosunek ludności*) w tym okręgu wedle wyznań przedstawia się następująco: rzymsko-katolickich jest 45·6%, grecko-katolickich 24·7%, a wyznania mojżeszowego *29·5%*.

Okręg wyborczy miejski 34 (Bóbrka-Rozdół-Żydaczów-Ruda) zdobył Dawid Abrahamowicz. Oddano ważnych głosów 6.698 (uprawnionych do głosowania było 7873). Z tego otrzymał kandydat konserwatywny 3542 głosów, niezawisły socyalista 1788, syonista 1269. Stosunek ludności w tym okręgu wedle wyznań przedstawia się następująco: rzymsko-katolickich jest 40%, grecko-katolickich 30·4, a wyznania mojżeszowego *29·2%*.

Cyfry to wymowne. Świadczą one:

1) że żadna z trzech grup ludności nie ma większości w żadnym z obu okręgów;

2) oba okręgi „wykrojone" zostały na jedną modłę (mniejwięcej 40% rz. kat. i po 30% gr. kat. i wyzn. mojż.);

3) w żadnym z okręgów nie stawał kandydat ruski;

4) w obu okręgach przeszedł kandydat konserwatywny;

5) w ewentualnej walce między kandydatem narodowym polskim a ruskim lub separatystycznym decyduje stanowisko, jakie każdocześnie zajmuje ludność żydowska. Ludność żydowska bowiem, stanowiąc niemal 30% wyborców, przechyla szalę zwycięstwa swym akcesem to w tą, to w inną stronę...

*

Podobne zjawisko znachodzimy zresztą i w szeregu innych okręgów miejskich. „Geometrya" wyborcza tak została skonstruowana, iż niemal wszędzie żydzi są „języczkiem u wagi".

Nie miejsce i czas zastanawiać się obecnie, po upływie 2 lat, dlaczego żydzi w r. 1907 przechylili szalę zwycięstwa prawie wszędzie w miastach i miasteczkach na rzecz kandydatów konserwatywnych. Skonstatować jednak należy, że tak się stało. I również próżne byłyby obecnie rekryminacye na temat, dlaczego kandydaci konserwatywno-ziemiańscy schronili się podczas powszechnych wyborów do okręgów miejskich i to tych właśnie, w których ludność żydowska była czynnikiem decydującym. I tak hr. Dzieduszycki wyszedł w okr. miejskim samborskim, Dawid Abrahamowicz — w Bóbrce, dr. Bobrzyński (następnie prof. Górski) — w Mielcu, dr. Biliński — w Rzeszowie, dr. Korytowski — w Bochnii, dr. Starzyński — w Żółkwi, p. Moysa — w Buczaczu i t. d. Okręgi te miejskie są „w ręku" ludności żydowskiej o tyle, że od stanowiska tej ludności zależy wybór kandydującej osobistości. I stwierdzić wypada, że w r. 1907 ludność żydowska zadecydowała o wyborze przewódców konserwatyzmu. Kiedy przewaga dotychczasowa zachowawczych reprezentantów przez wprowadzenie powszechnych wyborów została mocno zachwianą i dziesiątki mniej wybitnych posłów cofnąć się musiało w zacisze domowego życia — jedynie żydzi uchronili luminarzy konserwatyzmu przed podobnym losem.

Dlaczego tak uczynili, co ich do tego spowodowało, jakie wpływy działały i jakie zobowiązania zaciągnięto, jakich dotrzymano a jakich nie — nie pora tu teraz o tem wspominać. Wszak nie odstanie się to, co się raz stało...

*

Obecnie jednak należy się zastanowić nad sytuacyą obecną, a rekryminacyom z przeszłości dać pokój.

Otóż jak się obecnie sytuacya przedstawia?

O oba mandaty ubiegać się będą przedstawiciele różnych stronnictw. Krzyk, jaki podniosła prasa konserwatywna na wiadomość, iż stronnictwo narodowo-demokratyczne dysygnowało swych kandydatów, dowodzi, iż konserwatywne żywioły w kraju placówek tych nie uważają za stracone i o ich utrzymanie walczyć zawzięcie będą jako o utrzymanie „stanu posiadania", piętnując dobijanie się innych stronnictw o te mandaty jako „natręctwo" i „zachłanność".

*) Na podstawie spisu ludności z r. 1900.

Z drugiej zaś strony fakt, iż stronnictwo narodowo-demokratyczne jeszcze przed rozpisaniem terminu wyborów zastanawiało się nad przyszłą kampanią i pospieszyło nominować swych kandydatów, dowodzi, że w kierujących sferach stronnictwa zadecydowano walkę na seryo. Do tego dołączyć należy (zwłaszcza w okręgu samborskim) kandydata stronnictwa ludowego, który już w r. 1907 zdołał skupić poważną ilość głosów, a (w okręgu bobreckim) kandydata separatystycznego, nie mającego wprawdzie żadnych szans przejścia, ale w każdym razie — zwłaszcza w łączności z wyborcami ruskimi — mogącego poważnie zaważyć na szali.

Ludność żydowska znajdzie się zatem „między młotem a kowadłem“ ścierających się stronnictw.

Co ma być jej wytyczną? Własne dobro.

Wobec faktu, iż w obu okręgach nie zachodzi obawa wyboru antynarodowego kandydata, iż stanowisko żydów nie narazi na szwank stanowiska narodowego, bo walka rozegra się między dwoma kandydatami polskimi — należy już z góry zająć wyraźne a niedwuznaczne stanowisko.

Ludność żydowska ma prawo i obowiązek pomyśleć o swym losie, przystępując do urny i decydując o kierunku przyszłej polityki Galicyi.

Nie jest to — jak zapewne antysemici okrzykną — stanowisko seperatystyczne, lecz zdrowa a konieczna samopomoc. Taksamo jak włościanie polscy nie są „separatystami“, kiedy przystępując do aktu wyborczego przedewszystkiem swe interesa życiowe mają na oku — taksamo i żydzi nie okazują „separatyzmu“ przez to jedynie, iż w myśl zasady *do ut des* przedewszystkiem podniesienie opłakanego swego stanu ekonomicznego zaakcentują.

To jest jedynie racyonalna platforma, na której ludność żydowska stanąć winna.

Nędza wśród żydów rośnie zastraszająco, emigracya bezdomnych za ocean jest wynikiem przerażającej pauperyzacyi, szerzącej się wśród żydów w kraju, warunki egzystencyi pogarszają się z dnia na dzień; już mamy w kraju dziesiątki tysięcy osobników, którym emancypacya innych sfer podcięła możność zarobkowania i odcięła dostęp do źródeł dotychczasowych zarobków.

Dość już obiecanek! Dość platonicznych zapewnień! Dość już weksli honorowych, prolongowanych co lat sześć, od wyboru do wyboru!

Ludność żydowska obu okręgów winna sprawę jasno postawić i zobowiązać się wobec tego stronnictwa, które większą daje rękojmię, że słusznym żądaniom setek tysięcy nędzarzy odpowie. Minęły już te czasy, że głosowano „dla przypodobania się“ — głosowanie stało się wyrazem woli ludu i jego postulatów. Niechże więc w tym wypadku tak będzie.

I jeżeli w Kole polskiem zmniejszy się poczet tych, którzy ludność żydowską uważają za z nieba zesłaną warstwą, której się co sześć lat trzeba pokłonić a potem zabrawszy mandat o niej zapomnieć — zaś zwiększy zastęp posłów, uważających się za rzeczywistych, obopólnie zobowiązanych rzeczników ludu, wówczas i „kwestya żydowska“ — będąca u nas w kraju nie kwestyą narodowościową lecz kwestyą chleba — na pomyślniejsze dostanie się tory.

Bo nie sztucznem, drażniącem separatyzowaniem się poprawi się los żyda, lecz związaniem obu odłamów ludności, i chrześcijańskiej i żydowskiej, w jedno nierozerwalne kolisko wspólnych interesów.

To być winno wytyczną i przyszłych kandydatów, ubiegających się o poselstwo, i ludności żydowskiej, współdziałającej w uzyskaniu tej godności i w danych wypadkach — niemal decydującej.

Dr. Bertold Merwin.

Z działalności Hilfsvereinu.

Wiedeński Hilfsverein postawił sobie za zadanie: podniesienie ekonomiczne i kulturalne ludności żydowskiej w Galicyi. Jakkolwiek praca kulturalna obraca się jeszcze w sferze projektów, to na polu przemysłu domowego rozwinął dość szeroką działalność stosownie do swoich sił i środków. I tak w roku 1908. znacznie się rozwinął wyrób siatek do włosów; w konfekcyi sukien pracowało najmniej 80 osób; koronkarstwo haczkowane objęto szersze kręgi robotnic; koronkarstwo klockowane powoli się zakorzenia; biały haft zaprowadzono w jeszcze jednem mieście; konfekcyę bielizny rozpoczęto z końcem roku w Stanisławowie, zaś w najbliższym czasie ma być zaprowadzone hafciarstwo maszynowe. W innych działach przemysłu domowego pozostał status quo ante. Przejdźmy je po kolei.

Wyrób siatek do włosów. Z końcem roku 1907. widomym był na tem polu upadek. Towar zbywano głównie w Anglii, ale galicyjscy przedsiębiorcy nie mogli podołać konkurencyi eksporterów austryackich i niemieckich, gdyż słabo płatne robotnice wyrabiały gorszy towar, a nie mając stałego zatrudnienia, zaczęły się powoli z pracy wycofywać. Dlatego też zarząd Hilfsvereinu wszedł w układ w maju 1908. z nowym przedsiębiorcą, na mocy którego podwyższono płacę robotnicom, przeto z większą starannością mogły się oddać wyrobowi siatek. Płaca robotnicy dochodziła do 9 koron tygodniowo. Podwyższona płaca pociągnęła też za sobą większą ilość robotnic i uczenic, tak że liczba zatrudnionych w tym dziale robotnic żydowskich wynosił 1900, chrześciańskich 1600. ogółem wynosiła płaca w r. 1908 — 150.000 koron, podczas gdy w roku ubiegłym wynosiła 100.000 koron. Z wielu danych wnioskować można, że w r. 1909. dojdzie do cyfry 300.000 koron.

Uwagi godną jest ta okoliczność, że znaczna ilość robotnic chrześciańskich zna-

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

17 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

Już w formie salonowej prezentacyi dokończyła:

— Doktor Zygmunt Grünfeld, urzędnik kolejowy, pan Leon Berger.

Panowie zamienili ukłony i uścisk dłoni.

Rozmawiając, wracali w stronę miasta; w drodze przyłączyli się do nich dwaj panowie, których Leonowi zaraz przedstawiono; byli to syn jego ciotecznej ciotki, adwokat Adolf Jeżower, oraz dalszy jeszcze kuzyn, mecenas Stirner.

Ten ostatni zauważył:

— Ach, pan Leon Berger!... Czy to nie ten młody człowiek, o którym mi już mówiliście, że posiada talent literacki?... Zdaje mi się także, żem gdzieś czytał nowelę, czy wiersze tego pana...

Starsza dama pospieszyła z objaśnieniem.

— A jakże!... W zbiorowem wydawnictwie na jakiś tam cel dobroczynny. Ale to tylko mała próbka jego talentu. Wasz kuzyn, jak mnie o tem zapewnił ktoś, komu wierzyć mogę, posiada wielkie zdolności i wkrótce już zobaczymy jego dramat na scenie.

— W istocie interesujące! — rzekł na to mecenas Stirner.

Leon zmieszał się bardzo i może nazbyt porywczo zapytał:

— Kto państwu mówił o mnie te rzeczy?

Coś się w nim szarpnęło i odczuł wielką przykrość, że mówią do niego w taki sposób.

Okazało się, że jego były instruktor rozgadał o nim pewne wieści, a resztę stanowiły plotki i komentarze.

Doktor Grünfeld nadał rozmowie zwrot inny; zaczął mówić o asemityźmie, a nasunęło się to, gdy dostrzegli w przejściu redaktora antysemickiego dziennika miejscowego.

— Temat dla naszego wuja nader niemiły — rzekł adwokat Jeżower i wskazał oczyma mecenasa Stirnera, kroczącego przed nimi z głową zadartą w towarzystwie Jadwigi Grünfeldowej i jego matki.

— Pan Stirner nic a nic na żyda nie wygląda — zauważył Leon mimowoli.

— Szczęściem dla niego! — szydził adwokat Jeżower — inaczej nie byliby go w tej stolicy wybrali prezesem Sokołów...

Mecenas Stirner mieszkał stale w jednem z mniejszych miast Galicyi wschodniej, a w Krakowie zatrzymał się był tylko w przejeździe.

Doktor Grünfeld dodał:

— Przy ostatnich wyborach usunęli go, mimo jego słowiańskiego typu. Czasy się zmieniły.

— Pan nie wierzy w asymilacyę? — spytał się prędko Leon.

— Ja?... Owszem!... Ja... wierzę... Ja sam jestem gorącym zwolennikiem asymilacyi, ale twierdzą przytem, że asymilacya na ziemiach polskich, wskutek anormalnych warunków, jakie wytworzył rozbiór Polski, znajduje coraz większe trudności, że to wprost tamuje jej bieg naturalny...

— Zapominasz — przerwał swojemu szwagrowi adwokat Jeżower, — że prócz anormalnych stosunków, nad któremi rozwodzić się tu nie będziemy, poważną, najpoważniejszą przeszkodą asymilacyi jest zbyt znaczna liczba nieoświeconych żydów, osiadła na ziemiach polskich. Masy żydowskie nieoświecone, pozostające jeszcze ciągle w obrębie ghettowych nawyknień i zwyczajów, nie są zdolne do asymilacyi. I według mego zdania, wątpię czy kiedykolwiek masy te zasymilują się w tem znaczeniu, jak to działo się z innymi narodami. Jednostki... tak!... Te się szybko asymilują; ale w masach żydowskich jest odporność, której nic nie przelamie.

— Wierzy pan może w zwycięstwo nacyonalizmu żydowskiego? — spytał Leon.

Adwokat Jeżower spojrzał na niego i odparł z uśmiechem:

— Mój drogi kuzynie, ja nie należę do

łazła zatrudnienie i zarobek w wyrobie siatek do włosów, zaprowadzonym w Galicyi przez Hilfsverein. Jest to okoliczność pocieszająca tem bardziej, że robotnice żydowskie, jak to sprawozdanie z naciskiem zaznacza, wcale uszczerbku nie doznają. Przemysł ten zaszczepił się także poza granicami Galicyi, jak na Bukowinie i w poblizkich miejscowościach rosyjskich, skąd robotnice żydowskie dostarczały wyrobów dla galicyjskiego przedsiębiorcy. Podnieść jeszcze należy, że wiele robotnic z działu koronkarstwa klockowanego przeszło do wyrobu siatek, tak, że Zarząd Hilfsvereinu widział się zmuszonym zaprzestać nauki koronkarstwa klockowanego w miejscowościach Jabłonów, Pistyn, Peczeniżyn i Gwoździec.

Naturalnym skutkiem podwyższenia płacy jest polepszenie jakości wyrobów. Przedsiębiorca wielką też wagę przykłada do jakości towarów, chcąc przez to nadać galicyjskiemu wyrobowi siatek do włosów pewną markę na targu światowym. Podniesienie się tego działu przemysłu dawnego naprowadza na fakt, iż przy użyciu odpowiednich środków w sprzyjających warunkach można wiele dokazać.

Koronkarstwo haczkowane. Koronki w ten sposób wyrabiane nie miały w tym roku tak wielkiego popytu z powodu zmiany mody, zamówienia były mniejsze, mimoto wynagrodzenie wynosiło 88.452,68 koron. Jednakowoż już z końcem roku 1908. nastąpiła zmiana na lepsze: c. k. centralny kurs koronkarstwa we Wiedniu poczynił znaczne zamówienia, tak że robotnice znajdą zatrudnienie przez cały rok 1909. Zamówienia te odnoszą się tylko do pewnego specyalnego rodzaju haczkowania, przez dotychczasowe robotnice nie uprawianego, przeto w styczniu 1909. wysłano do Galicyi n a u c z y c i e l k ę, której zadaniem udzielanie w tym kierunku wskazówek w danych miejscowościach.

Z powodu zamążpójścia, emigracyi i t. p. ilość haczarek znacznie się zmniejszyła. Z końcem r. 1908. znajdowało się w 18 miejscowościach 1021 haczarek, pozatem 400—500 kobiet w koronkarstwie wyćwiczonych, któreby chętnie haczkowania się podjęły, gdyby znalazły robotę; obecnie znajdą i one zatrudnienie.

Robotnica, zajęta w dziale koronkarstwa haczkowanego zarabia 1—2 koron dziennie. Przemysł ten głównie się rozwinął w miastach: Bolechów, Dolina, Gorlice, Magierów, Nadwórna i Tłumacz.

Koronkarstwo klockowane. W tym rodzaju koronkarstwa widocznym jest ujemny wpływ rozwoju koronkarstwa haczkowanego. Mimoto czynnych było 14 nauczycielek w następnych miejscowościach: Bolechów (wraz z Doliną i Wygodą) Cieszanów, Gródek, Kołomyja (z Delatynem), Krystynopol, Lubaczów (z Magierowem i Rawą Ruską), Mikołajów, Mościska, Mosty Wielkie, Oleszyce, Rozdół, Stary Sambor, (z Samborem), Szczerzec i Tyśmienica., Z końcem roku 1907. funkcyonowały tylko 3 nauczycielki. Ponadto objęła rzędowa nauczycielka z końcem maja 1908. nadzór w kierunku technicznym nad istniejącemi szkołami. Na opędzenie kosztów nauczycielek otrzymano na rok 1908. subwencyę w kwocie 5000 koron od towarzystwa „Israelitische Allianz“ we Wiedniu.

Wynagrodzenie wynosiło 5681.13 koron, na wyćwiczoną i zręczną robotnicę przypada 1 K. dziennego zarobku. Ilość robotnic i uczenic wynosiła w Kołomyi i Delatynie 80, w innych miejscowościach 417. Nauki udzielano grupom, składającym się najmniej z 15 uczenic.

Konfekcya sukien. Warstat w Tarnowie był bez przerwy w ruchu. Od 10. czerwca 1908. zajętych tu było stale 80 robotników. Wynagrodzenie po odciągnięciu należytości dla Kasy chorych wynosi 51.674·31 koron, zatem o 9720·04 koron więcej niż w roku ubiegłym. Zarobek dzienny mężczyzny wynosi 3·06 — 3·65 k., kobiety przeciętnie 1·23 koron.

W warstacie poczynione są zamówienia kupców galicyjskich, którzy towar eksportują poza Galicyę, pozatem i kupcy wiedeńscy przesyłają tu materyę do wykonania sukien.

Haft biały. Szkoły haftu białego, utrzymywane są przez Hilfsverein w Jaworowie i w Rzeszowie. Szkoła w Jaworowie została na nowo otwarta 26. stycznia 1908. C. k. zakład dla kobiecego przemysłu domowego oddał Hilfsvereinowi do dyspozycyi nauczycielkę i przyrzekł stałe zatrudnienie robotnic. Od 1. czerwca 1908. funkcyonuje też szkoła w Rzeszowie. Liczba robotnic wynosiła z końcem roku 1908. w Jaworowie 34, w Rzeszowie 16. Wynagrodzenie wynosiło w Jaworowie 1142·68 koron, w Rzeszowie 241·80 koron Wyćwiczona robotnica zarabia tygodniowo 6· koron.

Konfekcya bielizny. Zarządowi udało się nakłonić wiedeńskiego przedsiębiorcę do wyrobu bielizny w Stanisławowie. Próbna wysyłka nastąpiła w grudniu 1908. Jakkolwiek próba nie zupełnie zadowolniła przedsiębiorcy, mimoto poczynił dalsze zamówienia w przekonaniu, że błędy się nie powtórzą.

Omawiając s p o s ó b z a r o b k o w a n i a w przemyśle domowym, zaprowadzonym przez Hilfsverein, zauważyć należy, że zatrudnienie utrzymują także niewyćwiczone robotnice i uczenice, które w pierwszych miesiącach nauki bardzo mało tylko zarobić mogą W ciągu tygodnia pracują najwyżej przez $5^1/_2$ dni, gdyż praca w miasteczkach galicyjskich ustaje z piątkiem popołudniu. Na rok wypada tylko 10 miesięcy roboczych, gdyż przed świętami wielkanocnemi i jesiennemi, robota leży tygodniami odłogiem. Dalej podnieść należy, że z wyjątkiem robotnic, zajętych w konfekcyi sukien, wszystkie inne pracują w domu, zatem czas pracy usuwa się z pod wszelkiej kontroli. Kobiety, zatrudnione w przemyśle domowym, dotychczas nie pracowały w tym kierunku, nie są zatem do roboty przyzwyczajone. Przeważnie nie bywa dzień należycie do pracy wyzyskany, gdyż większość robotnic zajmuje się prócz tego gospodarstwem domowem.

żadnego stronnictwa i trzymam się zdala od wszelkich waśni partyjnych.

Nastąpiło kilka uwag o ekonomicznem położeniu drobnych handlarzy żydowskich w Galicyi, potem krytyka pewnych instytucyi handlowo-przemysłowych i kredytowych; dostało się coś tej na zewnątrz tylko objawianej filantropii bogaczy żydowskich, a wszystko to z lekka tylko dotykało przedmiotu i było zręcznem lawirowaniem wśród piekących kwestyj społecznych.

Wprawdzie Doktor Grünfeld kilkakrotnie przerywał rozmowę uwagami, świadczącemi, że z dużem uczuciem a nadto bardzo poważnie traktuje tę stronę życia społecznego; ale jego szwagier miewał, zdaje się, w takich razach gotowy uśmiech i giest.

— Nie róbcież przykrzejszem to, co już i tak jest bardzo przykre — rzekł adwokat Jeżower, gdy Leon za przykładem Doktora Grünfelda ośmielił się zwrócić mu uwagę na zwiększający się z dniem każdym antysemityzm rasowy i ekonomiczny.

— Nie odczułeś na własnej skórze, ale poczekaj, nie minie i ciebie, — wtrącił Doktor Grünfeld.

— Czynię wszystko, aby do tego nie dopuścić.

— Czy jest na to sposób? — zapytał Leon.

— O, tak, mój kuzynie!... Przedewszystkiem nie należy wywieszać przed sobą flagi nacyonalizmu żydowskiego, czy bodaj mozaizmu, a w ogóle tej odrębności, w imię której rodzi się ta chorobliwa drażliwość, że katolik mówiąc do żyda o żydach, (oczywiście mam na myśli stosunki towarzyskie) lęka się mówić słowa: *żyd*, aby go przepadkiem nie urazić. My zaś sami w najmniejszem uchybieniu dopatrujemy się niechęci rasowej.

— Mój drogi!... Ta niechęć istnieje! Wszakże nie od nas, ale od nich wyszło pierwsze hasło towarzyskiego seperatyzmu.

— Znowu: *my* i *oni*! *Nas* a *ich*!... Sam stawiasz ten rozdział.

— Bo faktycznie istnieje.

Do rozmawiających w ten sposób zbliżył się mecenas Stirner, a dowiedziawszy się o co chodzi, rzekł.

— To temat bardzo przykry i wszelkie dyskusye w tej sprawie, jak sądzę, kwestyi żydowskiej ani o krok dalej nie posuną. Kwestya żydowska bywała, jest i będzie bolączką wszystkich narodów, które miały to nieszczęście gościć u siebie żydów w liczbie tak pokaźnej, że aż względy na rasę uprzywilejowaną, powiedzmy... krajowców, domagały się surowego nakazu, naprzykład w guście takim, aby topić pierworodne dzieci Izraela płci męskiej. Śmiem przypuścić, że stałoby się na świecie mniej złego, gdyby piękna Faraonówna nie zlitowała się nad owem dziecięciem żydowskiem, by je wyciągnąć z Nilu. Stanowczo mam urazę do szanownego prawodawcy żydów i twórcy wspaniałej księgi *Genezis*, że budował na tak silnych fundamentach, aby zdołały i nowy zakon udźwignąć; a dźwigają go tak długo. Ileż już ataków wytrzymała ta forteca!... Ale zdaje się, że jest nieśmiertelna, jak nieśmiertelną jest wszelka głupota ludzka.

Zaśmiał się, lecz śmiechowi jego nikt nie zawtórował. Adwokat Jeżower przystąpił do matki i siostry; (zatrzymały się bowiem nieopodal, zaczepione przez znajomych.) Doktor Grünfeld zwiesił głowę i milczał, a Leon spytał nieśmiało:

— Czy wolno mi odpowiedzieć panu?...

— Ależ proszę! — zawołał mecenas Stirner. — I bardzo pana przepraszam, jeśli obraziłem pańskie uczucia religijne. Nie chciałbym zgorszyć wierzących; ale o panu myślałem, żeś już zerwał z tradycyą...

— Ja wierzę — zaczął Leon i dodał prędko: — Jest to wiara oparta na innym zgoła światopoglądzie, aniżeli go podaje biblia, lecz mimoto nie lekceważę tego wspaniałego dzieła, które przez tyle wieków i dla pokoleń tylu było i pozostało ostoją, a stanowi dla najmniej nawet pobożnych źródło szczerych wzruszeń, pięknych myśli i wielkich natchnień poetyckich.

(C. d. n.)

Zestawienie
omawianych powyżej rodzajów przemysłu domowego z siłami roboczemi i zarobkiem rocznym wypadnie następująco:

Rodzaj przemysłu	ilość robotnic żydowskich	zarobek roczny
Siatki do włosów	1900	K. 150·000·—
Koronkarstwo haczkowane i filet quipure . . .	1021	„ 88.452·68
Koronkarstwo klockowane . . .	497	„ 5.681·13
Konfekcya sukien .	82	„ 51.647·31
Haft biały . . .	50	„ 1.384·48
Razem	3550	K. 297.165·60

Prócz robotnic żydowskich, zajmowało się, jak już zaznaczono, 1600 robotnic chrześcijańskich, wyrobem siatek do włosów. Wśród sił roboczych było 56 męskich; nie wliczono tu uczniów, umieszczonych u rzemieślników i w szkołach. Ilość sił roboczych zwiększyła się w r. 1908 o 396, zaś zarobek roczny o 29.319·15 kor. Od początku założenia Hilfsvereinu (1901), wynagrodzenie robotników doszło do pokaźnej cyfry 1,300.000 koron.

Inne rodzaje przemysłu. Dla jednego eksportera w Czechach sporządzono z ramienia Hilfsvereinu w Jaryczowie pokaźną ilość siatek do przyrządów rozpylających wedle nadesłanego wzoru. Próba wprawdzie dobrze wypadła, jednakowoż dalszego zamówienia nie otrzymano, gdyż eksporter nie otrzymał dalszego polecenia z Ameryki, dokąd sporządzone siatki wysłał.

Z przedsiębiorcą wiedeńskim ukończono już układy w sprawie zaprowadzenia haftu maszynowego w jednem z miast galicyjskich i w krótce robota ma się rozpocząć.

Utrzymywano uczniów na koszta:

		Hilfsvereinu	fund. br. Hirscha	Tow. rzemieślników	razem
Z końcem 1907 . .		28	9	14	51
W roku 1908	przyjęto nowych .	10	3	10	23
	razem	38	12	24	74
	ukończyło naukę	5	1	—	6
	przerwało naukę .	4	1	4	9
	Stan z końcem 1908	29	10	20	59

Sześciu uczniów, którzy ukończyli w r. 1908. naukę, należy do pierwszych, umieszczonych na nauce we Wiedniu.

Na koszta Hilfsvereinu umieszczono prócz tego w Bernie 4 uczniów, w Lörrach (wielkie księstwo badeńskie) 2 uczniów u litografa. Jeden chłopiec z Kossowa otrzymuje poważną subwencyę na kształcenie się w c. k. szkole tkackiej w Neutitschein (Morawy), na resztę utrzymania łożą towarzystwa B'nai B'rith w Bernie i w Krakowie za staraniem Hilfsvereinu. Suma uczniów wynosiła zatem z końcem roku 1908 — 66, o 8 więcej niż w roku ubiegłym. Staraniem Hilfsvereinu uczęszcza jedna z dziewcząt galicyjskich do szkoły koronkarstwa we Wiedniu i otrzymuje odpowiednie stypendyum. Po ukończeniu szkoły, funkcyonować będzie jako nauczycielka w Galicyi.

Gospodarstwo wiejskie. W tym kierunku stara się Hilfsverein o wykształcenie pewnej ilości żydów galicyjskich w uprawie drzew owocowych i jarzyn, a czyni to przez umieszczenie uczniów u ogrodników. Dwaj absolwenci szkoły ogrodniczej w Ahlem, którzy obecnie osiedlili się na Bukowinie, oświadczyli gotowość przyjęcia dwóch uczniów żydowskich za roczną subwencyą 400 koron, na co zarząd się zgodził.

Ponadto toczą się układy w sprawie zaprowadzenia wyrobu obuwia i białego haftu w większej mierze. Z powodu braku odpowiedniego kapitału, nie zaprowadzono w projekcie będących innych rodzajów przemysłu. Układy z przedsiębiorcami nie doprowadziły do pożądanego skutku, gdyż nie chcieli kapitału zaryzykować.

Stowarzyszenie produkcyjne szczotkarzy w Jaworowie ukonstytuowało się w roku sprawozdawczym. Odniosło się ono do zarządu państwowego z prośbą o udzielenie maszyn, szczególnie do wyrobu drzewa. C. k. urząd przemysłowy we Wiedniu zbadał na miejscu sprawę przez jednego z urzędników i nie jest wykluczonem, że stowarzyszenie, prócz maszyn, otrzyma i inne beneficia.

Z działalności Hilfsvereinu podnieść jeszcze szczególnie należy kwestyę rozmieszczenia i utrzymania uczniów po warstatach i szkołach w porozumieniu z fundacyą barona Hirscha i towarzystwem rzemieślników (Handwerkerverein), zestawienie ilości uczniów, utrzymywanych przez Hilfsverein i wymienione instytucye.

W sprawie podniesienia poziomu kulturalnego żydów galicyjskich, rozesłano okólniki i kwestyonarze, a zebrany materyał będzie podstawą do ułożenia programu pracy.

Sprawozdanie nie wspomina o kursach dla analfabetów, które Hilfsverein prowadził, względnie subwencyonował w roku ubiegłym. Przy omawianiu sprawozdania z roku 1907, podnosiliśmy potrzebę należytego skonsolidowania akcyi w kierunku zwalczania analfabetyzmu, na którem to polu czynne jest Koło T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie. Sprawa ta zdaje się upadła z powodu oddania jej w niewłaściwe ręce.

Towarzystwu „Opieka“ we Lwowie udzielono na bursę dla młodzieży, subwencyi na rok 1909 w kwocie 100 koron.

W kwestyi organizacyi i propagandy ustanowiono rady przyboczne we Lwowie i w Krakowie, złożone z zamieszkałych tam członków; z towarzystwami wiedeńskiemi, działającemi wśród żydów galicyjskich (Galicyjskie towarzystwo pomocy, Izraelicka Allianz, fundacye barona Hirscha, Jevish Colonisation Association), wszedł Hilfsverein w stały związek przez urządzanie konferencyi sekretarzy odnośnych instytucyi.

Tak się pokrótce przedstawia sprawozdanie z działalności za rok 1908. Pole ulżenia nędzy ekonomicznej żydów galicyjskich przez danie im możności zarobkowania, jest tak zachwaszczone, że stosunkowo obszerna działalność Hilfsvereinu jest prawie w skutkach niewidoczną. Ale nie jest to winą towarzystwa, które w miarę sił i środków czyni, co może.

B. P-s.

„Prawo“ zamieszkiwania żydów w państwie rosyjskiem.

(Oryginalna korespondencya „Jedności“.)

Petersburg.

Jeżeli sławetna „azewszczyzna“, Panama policyi rosyjskiej, rzuciła tak jaskrawe światło na tajną gospodarkę mocarzy stanów wyjątkowych, to jawne już traktowanie żydów jako takich przez biurokracyę jest najlepszym miernikiem znaczenia, jakie władze, zarówno centralne w Petersburgu, jakoteż prowincyonalne, wogóle przywiązują w samej rzeczy do tak zwanej konstytucyi i rzekomych swobód obywatelskich.

Po wydaniu manifestu z dnia 30-go października, administracya — *comme de raison* — zaczęła jakoś ignorować osławione, zresztą niby „tymczasowe“ (!) prawa hr. Ignatjewa przeciw żydom, wydane w maju r. 1862, prawa spychające żydów na poziom przestępców z urodzenia, gdyż między innemi ograniczeniami zawierają także drakoński przepis, iż żydowi-poddanemu rosyjskiemu nie wolno zamieszkiwać w całem państwie, na równi choćby z — cyganami, jeżeli nie należy do jednej z uprzywilejowanych klas, wyszczególnionych w odnośnym prawie. A więc, co we wszystkich krajach świata cywilizowanego jest prawem przyrodzonem każdego mieszkańca, w świętej Rosyi stanowi przypadkowy przywilej małej garstki wśród 6 milionów żydów, o który w dodatku trzeba jeszcze walczyć w poszczególnych razach ze swawolą i — chciwością organów policyjnych.

Stosowane obecnie represye gwoli wyleczenia ludności z mrzonek wolnościowych i nowinek polityczno-społecznych, podwójnie i potrójnie dają się we znaki — żydom, owym nieszczęsnym żydom, którzy odważyli się żywić nadzieję, że na zasadzie manifestu konstytucyjnego, hańbiące i krępujące ich „prawa“ uważane będą za zniesione de facto. Tymczasem, po rozwiązaniu I. i II. Dumy państwowej stało się odwrotnie: prawa przeciwżydowskie hr. Ignatjewa, wiecznie jakoś „tymczasowe“, odżyły i z gorliwością godną lepszej sprawy, wymierzane bywają przez wielkich i małych kacyków reakcyi. Nawet Senat, ów najwyższy trybunał państwa rosyjskiego, skory jest do komentowania zawiłych przepisów na niekorzyść żydów zgodnie z kierunkiem wiatru, wiejącego chwilowo w wysokich sferach rządowych...

Trzeba bowiem wiedzieć, iż prawa majowe hr. Ignatjewa, których imię jest — legion, nie grzeszą zbytnią jasnością; owszem nieraz są między sobą tak sprzeczne, iż nietylko pokrzywdzone strony, lecz i sami czynownicy zwracają się do Senatu o ostateczne wyjaśnienie „prawa“. Substraty tych spraw są często gęsto tak błahe, drobiazgowe i śmieszne, iż zaprzątanie się niemi takiego, jak dostojny Senat areopagu jest wprost komiczne i robi wrażenie sesyi naszych podrabinków, roztrząsających arcypoważnie kwestyę „strefniałych“ warząchwi i garnków; byłoby tez wielce zabawne i dla nas, gdyby nie było w gruncie rzeczy tak smutne, skoro przytem poniewiera się godnością ludzką i pierwotnemi prawami, z któremi człowiek się rodzi — wszędzie oczywiście oprócz świętej, konstytucyjnej Rosyi...

Pisma rosyjskie donoszą nam o takiego rodzaju zagadnieniu. Czytelnik zachodnio-europejski bez wątpienia zdumiony będzie samem istnieniem takiej kwestyi prawnej; ale dla scharakteryzowania „swobód“ obywatelskich w konstytucyjnem państwie stanów i praw wyjątkowych oraz general-gubernatorstw i praw — tymczasowych, przytoczę perypetye takiej „ważnej“ sprawy.

Niedawno, bo 24. lutego r. b., drugi wydział I-go departamentu Senatu pod przewodnictwem senatora Wrasskiego rozpatrywał kwestyę praw żydów: pomocników aptekarzy, dentystów, felczerów, akuszerek i t. d., zamieszkujących poza obrębem linii osiadłości,

do zajmowania się handlem i wyrabiania sobie odnośnych świadectw przemysłowych. Poruszyła tę sprawę w zeszłym roku kijowska izba skarbowa, która sama, nie mogąc dać sobie rady z licznemi prawami i wyjaśnieniami Senatu w tej materyi, skierowała sprawę do ministra finansów. Ten odpowiedział nieprzychylnie, twierdząc, że żydzi o tyle mogą korzystać z praw nadawanych im przez dyplom, o ile zajmują się specyalnością, orzeczoną przez dyplom. Tymczasem wyjaśnienia Senatu niejednokrotnie przypominały, że żydzi na zasadzie dyplomu mają możność zamieszkiwania swobodnego. gdzie im się podoba. Wówczas, d. 24 lutego, jednogłośnie przyjęto wniosek senatora Stemonchowa, by wobec zasadniczego charakteru kwestyi, rozpatrzyło ją plenum I-go departamentu przy udziale zainteresowanych ministeryów, t. j. handlu i finansów.

Tak tedy zasadniczo sprawa pozostała w zawieszeniu. Jednakże ostatnio gubernatorowie kijowski i finlandzki oraz naczelnik miasta Petersburga wydali rozporządzenie, aby rzeczone osoby w przeciągu 6 tygodni opuściły miejsce zamieszkania, gdzie mają zakłady handlowe i przemysłowe. Odbiło się to na stosunkach przemysłowych tak dotkliwie, że w ciągu zeszłego tygodnia w jednym Kijowie było przeszło 50000 rubli protestów wekslowych, wywołanych tem rozporządzeniem. Lecz na skutek starań p. Józefa Szreibera, administratora Nieznanowic, ostra ta kwestya nakoniec przyjęła inny obrót. P. Szreiber, uzyskawszy audyencyę u ministra finansów p. Kokowcewa, i u ministra handlu p. Timirazjewa, przedstawił fatalny skutek powyższego rozporządzenia dla interesów skarbu i uzyskał ich poparcie dle zasadniczego rozstrzygnięcia tej sprawy w duchu pomyślnym.

Po naradzie. jaką odbyli towarzysz ministra finansów, wicedyrektor departamentu podatków i naczelnik oddziału podatkowego, zwrócili się oni do wiceministra spraw wewnętrznych, p. Kryżanowskiego, o wstrzymanie wysiedlania żydów z wyżej wymienionych gubernii....

Czy to nie śliczny obrazek z dziejów kultury, cywilizacyi, oświaty, humanizmu, i t. p. wzniosłych rzeczy, jakiemi tak głośno chwali się nasz wiek XX. i nasza Europa?

Ależ czy to nie świadczy o wielkiej, niebywałej szczęśliwości państwa, w którem najwyżsi dygnitarze mają cierpliwość i — obowiązek zaprzątania sobie głowy takiemi sprawami „prawnemi“ dotyczącemi obywateli obarczonych wszystkiemi o b o w i ą z k a m i?

Difficile est satiram non scribere...

be.

Na dwóch czy jednym stołku?

Staje się to, cośmy dawno przewidzieli i przepowiadali. Ewolucya „idei“ syońskiej w kierunku nie rozwojowym lecz rozkładczym kroczy butami siedmiomilowymi. Po chwilowym upojeniu mandatami i „władzą“ nastaje ciężka, przykra, zabójcza reakcya: oprzytomnienie...

Rozdroże, a którego progu „idea“ stanęła z chwilą, kiedy program bazylejski wskazywał na Palestynę, a wybory na Wiedeń — rozsadziło „jednolitość“ partyi, stworzyło dwa światopoglądy.

Przez długi czas nie chcieli się syoniści do tego rozdwojenia przyznawać i tworzyli ciekawe *mixtum compositum* ludzi, mamiących siebie i innych. Bo mówiąc o „syonizmie“ mieli jedni na myśli „Bezalel“ w Palestynie a drudzy „Jad Charuzim“ we Lwowie i jedni „gaj herzlowski“, a drudzy wycieczkę do Prateru po sesyi; jedni myśleli: *leschonah habaah b'jeruschalajim*, a drudzy: na drugi rok na fotelu kahalnika, radcy miejskiego lub posła.

„Na dwóch stołkach“ — jak to się mówi — siedzieć mogą tylko osobniki marne, kiepskie indywidualności. Bo u ludzi o wyraźnie się rysującej indywidualności taka dwoistość jest wykluczona. A że w syonizmie galicyjskim moc jest miernot a znikająco mało prawdziwych indywidualności, więc przez czas niejaki udawało się „siedzenie na dwóch stołkach“ i syonizmu palestyńskiego i t. zw. polityki krajowej. *Rari nantes in gurgite vasto* wprawdzie od czasu do czasu głuchym pomrukiem znamionowali swe nieukontentowanie, ale zwarta większość gablowców bądźto zakrzyczała malkontentów bądź im perswadowała, że tak być musi, że tak każe „rozwój“ i „przełom w syonizmie“, że właściwie wszystko jest w porządku...

Wreszcie nastąpiła krisis. Okazało się, że nie wszystko jest w porządku... Okazało się, że trzeba być Gablem lub jemu podobnym, aby z rozszczepionym na dwie połowy... mózgiem (palestyńskim i żydowsko-hajdamackim) siedzieć na rozpadającej się na dwie połówki „idei“.

Coraz śmielej występować zaczęli frondyści. I to po obu stronach. Jedni mówili: dajcie nam spokój z Palestyną, w którą przestaliśmy wierzyć, odczepcie od nas ten przyrostek, bez którego polityk galicyjski snadnie obejść się może! Drudzy mówili: idźcie do djaska z całem poselstwem i golusową krętaniną, a zostawcie nam „czysty“ syonizm, zdejmcie z idei brud szacherek politycznych, matactw i hajdamacyzmu, uwolńcie syonizm od Trylowskich i mandatołowstwa.

I rozłam przybierać poczynał tak wielkie rozmiary, rozkład nurtować zaczął tak głęboko, że przerażeni macherzy partyjni musieli choćby dla ratowania pozorów karności partyjnej, zwołać krajową konferencyę, aby prujące się fastrygi „partyi“ podreperować. Czy się to im uda? Może chwilowo. Lecz wkrótce — jakeśmy to już dawno przewidzieli i zaznaczyli – rozpadnie się syonizm w Galicyi na dwie partye, które znowu w miarę oddalenia się od siebie i czasem i światopoglądem, staną do siebie w jaknajjaskrawszej opozycyi.

Że tak będzie, dowodzi dobitnie enuncyacya jednego z najkonsekwentniejszych i najwierniejszych syonistów, p. Salomona S c h i l l e r a, wypowiedziana na wstępie ostatniego *Wschodu.* Żąda on już nie wstydliwie ukrywanej separacyi palestynizmu i „krajowej polityki“, już nawet nie jawnej, umową stwierdzonej separacyi, lecz wprost rozwodu.

P. Salomon Schiller stoi na stanowisku syonizmu „czystego“, takiego, jakiemu dał podstawę program bazylejski i z tego punktu widzenia krytykuje i potępia politykę krajową:

P o l i t y k a k r a j o w a n i e w y p ł y w a i w y p ł y w a ć n i e m o ż e w p r o s t z i d e i s y o n i z m u. Syonizm niedwuznacznie obowiązuje naród żydowski, ażeby wytężył wszystkie swe siły w kierunku Palestyny, ażeby wszystkie emanacye społeczne: pracę gospodarczą, polityczną i kulturalną skoncentrował w kraju naszych ojców. Żadne kauczukowe rozumowanie, żadna sofisterya nie może wysnuwać z tej prostej myśli syońskiej, konsekwencyi jej charakterowi przeciwnych. J e ś l i z a ś p o l i t y k a k r a j o w a w y p ł y w a ć m a z e s y o n i z m u, t o t y l k o z j e g o u j e m n e j, o d w r o t n e j s t r o n y...

...p o l i t y k a k r a j o w a w i ę z i, angażuje, a b s o r b u j e s i ł y, przykuwa je do specyficznych stosunków krajowych, golusowych, wręcz odmiennych od stosunków gospodarczo-politycznych tworzącej się wolnej społeczności żydowskiej w Palestynie...

...zwolennikami wyłącznej pracy palestyńskiej są właśnie ci, którzy swe przekonanie syońskie czerpali z krynicy naszej kultury rodzimej, natomiast z a g o r z a ł y m i p o l i t y k a m i k r a j o w y m i s ą c i, k t ó r z y s i ę w y ć w i c z y l i w s y o n i ź m i e n a e s t r a d a c h z g r o m a d z e n i o w y c h. Ba, z całą świadomością twierdzimy, że między obu typami syonistów zachodzi głęboka różnica w całym światopoglądzie żydowskim.

Bez osłonek jest tu wypowiedziane to, co luminarze partyjni skryć usiłowali pod korzec.

Jak się z takiem stanowiskiem i takiem postawieniem kwestyi uporają? Zobaczymy z obrad konferencyi.

Lecz zdaje nam się, że zwycięży „praktyczny“, gablowski „rozsądek“: będzie jak było... Prawdopobnie uda się zmajoryzować lub steroryzować ideowców syońskich, i mandatołapstwo nadal kwitnąć będzie na niwach — jeśli się jeszcze tak wyrazić wolno — syonizmu.

m.

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

(*Czytelnia T. S. L. im. Goldmana w. r. 1908.*)

Ze sprawozdania Zarządu tutejszej Czytelni T. S. L. imienia Bernarda Goldmana za rok 1908 wyjmujemy niektóre daty, by podzielić się niemi z szan. Czytelnikami *Jedności*, wychodząc z założenia, że praca w placówkach Goldmanowskich jest dorobkiem publicznym i że postępy jej względnie przeszkody w prawidłowym jej rozwoju nie powinny być obojętnymi dla społeczeństwa naszego. Rok ubiegły nie zaznaczył się wprawdzie wzmożoną lub bardziej intenzywną działalnością w Czytelni żółkiewskiej, która mimoto istnieje i stara się spełnić zadanie, dla wykonania którego powołaną została do życia. Z początkiem roku sprawodawczego liczyła 90 c z ł o n k ó w, w ciągu roku przybyło 4, ubyło 7 członków, których obecnie liczy Czytelnia 87. Na odbytem w tych dniach posiedzeniu Zarządu uchwalono wystosować odezwę do przedstawicieli miejscowej inteligencyi, którzy od niedawna mieszkają w tut. grodzie, z zaproszeniem do przystąpienia do Czytelni w charakterze członków. Dobrowolne wkładki członków wynoszą miesięcznie od 20 h do 1 K.

W Czytelni znajdują się trzy p i s m a codzienne, 4 tygodniki i 2 miesięczniki, których to pism część przeważną prenumeruje Koło T. S. L. im. Goldmana we Lwowie.

Rozpoczęty staraniem Czytelni w roku 1907 k u r s d l a d o r o s ł y c h a n a l f a b e t ó w, po kilku miesiącach istnienia przestano prowadzić. Atoli przed upływem roku sprawodawczego udało się p. Waltuchowi wznowić ten kurs, na którym pobiera naukę czytania i pisania ośmiu analfabetów, rzemieślników w. m. w wieku od 16 do 20 lat.

B i b l i o t e k a Czytelni nie funkcyonowała tak sprawnie, jakby sobie tego życzyć należało, przedewszystkiem dla braku dostatecznej ilości książek.

Odezwa, wystosowana do mieszkańców tut. i towarzystw o zasilenie skromnej w rozmiarach biblioteki naszej darami w książkach, przyniosła zaledwie 30 książek.

Na skutek kilkakrotnych pism do Koła Goldmana we Lwowie, Zarząd tego Koła przysłał ostatecznie Czytelni tutejszej w gru-

dniu r. 1908 oddział biblioteki okrężnej, złożony z 53 książek, który po pewnym czasie winien być zwrócony do wymiany książek przeczytanych na inne. Biblioteka posiada obecnie ogółem 131 książek treści beletrystycznej historycznej i naukowej w 172 tomach.

Odczyt o historyi żydów w Polsce miał p. Niedźwiecki w kwietniu r. z., a z końcem listopada wygłosił w Czytelni dr. Alfred Kohl ze Lwowa rzecz o udziale żydów w powstaniu listopadowem.

W maju r. z. wysłał Zarząd pp. Fertiga i Waltucha jako delegatów Czytelni na wiec polski do Mostów wielkich, urządzony staraniem żółkiewskiej „Rady Polskiej".

Na wiecu tym przemawiali między innymi pp. dr. Merwin i dr. Kohl jako przedstawiciele lwowskiego Koła Goldmanowskiego.

Na obchodzie pięciolecia istnienia Czytelni Goldmana we Lwowie, urządzonym dnia 26. grudnia 1908 reprezentował Czytelnię tutejszą przewodniczący, dr. Wachs. Już po upływie roku sprawozdawczego a m. z początkiem marca b. r. na skutek zabiegów Czytelni tut. i miejscowego Koła T. S. L. otwarto w lokalu Czytelni Goldmanowskiej uczelnię gimnazyalną, w której codziennie (z wyjątkiem dni świątecznych) pobiera naukę systematycznie udzielona przez akademika, p. Puszkę, 14 uczniów Polaków bez różnicy wyznania, uczęszczających do kreowanego we wrześniu r. z. gimnazyum tutejszego.

Sprawozdanie kasowe wykazuje nadwyżkę, pozostałą po opędzeniu wydatków bieżących w kwocie około 30 koron. Ruch w Czytelni, na ogół wziąwszy, nie jest dość znaczny. Starania o skupienie w murach czytelni ortodoksyjnych warstw żydowskich, napotykają jeszcze na trudności, spowodowane rozmaitemi przyczynami, których jednak usunięcie a raczej stopniowe usuwanie będzie wdzięcznem zadaniem przyszłego Zarządu.

Walne Zgromadzenie członków Czytelni odbędzie się, jak już donieśliśmy, dnia 1. maja b. r. *Ign. F.*

Z tygodnia.

Komunikat rządu austryackiego o emigracyi do Ameryki.

Ze względu na coraz bardziej się zwiększającą ilość emigrantów żydowskich do Stanów Zjednoczonych, nabiera następujący komunikat szczególnego znaczenia:

Wzrastająca stale od kilku miesięcy liczba wychodźców do Stanów Zjednoczonych, wskazuje na to, że w kołach interesowanych wśród ludności krążą pogłoski, iż obecnie zmieniły się tam stosunki dla wychodźców na lepsze. Zapatrywanie to jest jednak mylnem. Mimo pewnej wzrastającej poprawy stosunków w obrębie przemysłu amerykańskiego oraz na targu pieniężnym, nie daje się poprawa dotąd odczuć na polu ekonomicznem, a spodziewają się jej dopiero za kilka miesięcy. W ogólności zatem mają obecnie widoki lepszych posad i płac tylko służące. mówiące językiem angielskim lub niemieckim. W kilku miejscowościach stanu Ohio, Illinois, Minnesota, półn. i połudn. Dakota i Montena znajdą wprawdzie robotnicy rolni i znający się na hodowli bydła zatrudnienie, lecz jest tam jeszcze bardzo wielu imigrantów, którzy z powodu ostatnich strejków jeszcze dotąd odpowiedniej pracy poszukują. Płace w farmach wynoszą 18 do 25 dolarów miesięcznie z całem utrzymaniem. Rzemieślnicy i inni robotnicy przemysłowi nie mają obecnie żadnych widoków pracy, a tem mniej robotnicy dzienni. W Kalifornii i sąsiednich stanach panuje wśród austryackich imigrantów, — których liczba jest bardzo znaczną — także ogromna nędza z powodu braku pracy. Wobec określonych stosunków należy obecnie wychodźctwa do Stanów Zjednoczonych Ameryki stanowczo odradzić.

Ministerstwo wojny, a żydowscy oficerowie zapasowi.

Donosiliśmy niedawno o tem, że wobec niebezpieczeństwa wojny, wiszącego nad monarchią anstryacko-węgierską, oraz wskutek pojawienia się ruchów antymilitarnych w różnych częściach państwa austryackiego, nie było żadnego wypadku usuwania się żołnierza-żyda od obowiązku służby wojskowej. Mimoto jednak nie przestają pisma antysemickie tak w Austryi, jak i na Węgrzech podburzania opinii publicznej kłamliwemi oszczerstwami przeciw żydowskim żołnierzom. I tak pisze organ węgierskich protestantów *Budapesti Naplo* co następuje: „Niebezpieczeństwo wojny minęło, wobec czego walka tysiącletnia może być nadal kontynuowaną. Lecz dlaczegoż nie mamy publiczności powiedzieć, że żydzi są tchórzliwym narodem, że użyli wszelkich środków celem uniknięcia wyruszenia na wojnę, oraz, że żydowscy oficerowie rezerwowi masami prosili o wykluczenie ich z armii".?

Podobne wiadomości udzielane publiczności nie mogą bez wątpienia przysporzyć żydom przyjaciół, lecz owszem, przyczyniają się tylko do zwiększenia nienawiści rasowej.

Na skutek podobnych pogłosek, widziala się wiedeńska Rada wyznaniowa zmuszoną natychmiast w drodze telefonicznej poruszyć powyższą sprawę w ministerstwie wojny, na co otrzymała następującą odpowiedź: „Uns ist kein einziger solcher Fall bekannt".

Nie było zatem ani jednego wypadku, jakoby żydowski rezerwista z obawy przed wojną prosił o zwolnienie go z armii, względnie od służby wojskowej. Cała ta wiadomość okazuje się zatem wierutnem kłamstwem, a celem jej była tylko nikczemna i podła chęć spotwarzenia żydowskich oficerów. I to jest ta broń, jaką się walczy w tym wiekowym boju? Dalsze komentarze są wobec tego zbyteczne, prócz jednego zapytania: dlaczego prokuratorya budapeszteńska, która w tylu innych małostkowych wypadkach z całą surowością występuje — obecny fakt oszczerstwa i obrazy puściła płazem?...

Syndykat towarzystw żydowskich.

Już od dłuższego czasu czyniono starania celem połączenia wszystkich instytucyj zajmujących się sprawami żydostwa na Wschodzie oraz kolonizacyi — w jedną całość. W Berlinie i Nowym Jorku zadawano sobie niemało trudu nad urzeczywistnieniem tej myśli w przekonaniu, iż tylko wspólnemi siłami będzie można większe skutki osiągnąć. Zetknięcie się to odbywało się dotąd tylko w razie nadzwyczajnych wypadków. Ważnego tedy kroku do osiągnięcia tego celu podjęło się towarzystwo „Ica", które urządzając rodzaj biura centralnego umożliwiło wszystkim organizacyom zwrócenie się tam w potrzebnych wypadkach. Biuro to pozostawać będzie w bezpośredniej łączności z towarzystwami a staraniem jego będzie zwołanie konferencyi, na której każde towarzystwo reprezentować będzie po dwóch delegatów. W skład tych towarzystw wchodzą: Jewish Colonisation Association, Alliance Israelite Universelle, Deutsche Konferenz-Gemeinschaft, Hilfsverein der deutschen Juden, Anglo Jewish Association, Israelitische Allianz we Wiedniu i American Jewish Comitee w Nowym Jorku.

Wiadomość powyższą przyjmujemy z rezerwą, w oczekiwaniu skutków, które przyszłość okaże.

Śmierć podżegacza.

Twórca antisemityzmu w Królestwie Polskiem, Jan Jeleński zmarł w bieżącym tygodniu. Ujadanie antisemickie rozpoczął broszurą zatytułowaną: „Niemcy, żydzi i my". Już samo postawienie żydów obok Niemców wskazuje, w jakim duchu autor poprowadzić chciał i poprowadził swoje wywody. Duch ten wykazują i dalsze broszury Jeleńskiego i artykuły w „Wieku", W założonej przez siebie „Roli" zyskał bardzo silny szaniec dla antisemickiej kampanii, którą nie bez skutku do końca życia prowadził. Pod płaszczykiem dążenia do wyswobodzenia handlu i przemysłu z pod zależności żydowsko-niemieckiej siał nienawiść, która w naszych stosunkach w Królestwie więcej stanowczo przyniosła szkody, niż mogła przynieść iluzoryczna zresztą jego akcya ekonomiczna.

Nowy pomysł kolonizacyjny.

Ekspedycyi angielskiego towarzystwa „Ito" (Jüdische Territorialistische Organisation), stojącego pod wpływem exsyonisty Izraela Zangwilla i zajmującego się od kilku lat puszukiwaniem za krajem nadającym się dla kolonizacyi większych rozmiarów, udało się odkryć pewien obszar ziemi na terytoryum tureckiem „Cyrenaica", podłożony na wschodniej granicy Tripolisu. Zdaniem tego towarzystwa, okazuje się powyższy kraj dla celów kolonizacyi bardzo korzystnym, ileże stoi pod przychylnym żydom zarządem państwa tureckiego, oraz ze względu na sąsiędztwo Palestyny, którą terytoryaliści uważać jako centrum dążeń kolonizacyi. Na razie zatem oczekuje się wyniku dokładniejszych badań tamtejszych stosunków ekonomicznych. Zdaniem pewnego znawcy, nadaje się Cyrenaica właściwie dla hodowli bydła, zresztą jest to kraj prawie nieznany.

KOMUNIKATY.

Komunikat biura bezpłatnego pośrednictwa pracy

WE LWOWIE, UL. BERNSTEINA L. 12.

Wolne posady: dla praktykantów, praktykantek, terminatorów, krawczyń, magazynierów, subjektów handlowych i ochmistrzyni przy szkółce freblowskiej.

Poszukują pracy: kantorzyści. kantorzystki, pisarki na maszynie, nauczyciele i nauczycielki prywatne. malarze szyldów, piekarze. tokarze, kelnerzy, inkasami i służący biurowi.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 17. Lwów, dnia 23. kwietnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Posiew zła.

Z powodu zgonu twórcy antysemityzmu w Królestwie Polskiem.

Pokój ludziom dobrej woli...

Tem ewangielicznem pozdrowieniem radzibyśmy rozpocząć parę uwag dzisiejszych o śp. Jeleńskim i ruchu, jaki on stworzył.

Radzibyśmy, ale nie możemy, bo jakżeż mało dziś ludzi dobrej woli. Jakżeż mało dziś jest takich, którzy w nieprzebranej skarbnicy miłości wzajemnej czerpaćby chcieli natchnienia dla swej pracy publicznej; jakżeż mało takich, którzyby zrozumieć chcieli lub mogli, że do służby dla dobra publicznego trzeba przedewszystkiem wielkiego zasobu indywidualnego dobra moralnego. Dobre żniwo społeczne, tylko z dobrego posiewu wyjść może.! A siewców dobrych garstka tylko, garstka drobna.

Nie z tej niestety garstki był Jeleński.

Mówimy o ludziach dobrej woli, a nietylko dobrych, choćby nawet najlepszych chęci. Chęci dobrej służenia społeczeństwu może nie brak było i Jeleńskiemu, ale brakło tym jego hucznym i krzykliwym porywom — woli ważkiej, rozumnej, w daleką patrzącej przyszłość, brakło tej woli, co drodowskazem mogła być słonecznym dla jego niezaprzeczenie wielkich zdolności, dla jego publicystycznego rozmachu.

Powiedziałem i powtarzam, kładąc na to nacisk, że tylko może nie brak mu było dobrych chęci. Ale jeżeli one rzeczywiście były u niego, to tylko w początkach działalności publicystycznej, gdy na łamach „Przeglądu tygodniowego“ z całą energią niespożytą młodzieńczego jeszcze porywu zwalczał klerykalizm, gromił wstecznictwo we wszelkiej formie lub karcił ogólną naszą nieporadność. Choć wtedy już żydzi stanowili dla niego od czasu do czasu wdzięczną „materyę“.

Złym duchem Jeleńskiego miał jednak być w tym kierunku Teodor Jeske Choiński. Za jego to bowiem namową, przystępując w r. 1882 do wydawnictwa własnego organu *Roli,* nadał jej kierunek antysemicki.

Założenie *Roli* to chwila historyczna: chwila narodzin antysemityzmu w Królestwie. Jeleński jest jego twórcą i kierownikiem przez lat dwadzieścia siedm. do śmierci.

Wydał walkę żydom na śmierć i życie. W walce tej nie przebierał w środkach. Zbrojny w pióro cięte, mając duży zasób odwagi cywilnej, rzucał się na żydów jako ogół i na poszczególne jednostki. Ale w walce tej musiał się na kimś oprzeć. A nie mogąc szukać zwolenników w obozie do którego do tego czasu, to jest przed założeniem *Roli* należał, zwrócił się w kierunku wręcz przeciwnym i nadał pismu swemu charakter ultrakatolicki, licząc może nie bez racyi, że na to da się „wziąć“ znaczna część, jeżeli już nie cała czytająca publiczność polska.

Jak tym widokom i nadziejom odpowiedziała rzeczywistość, niechaj wskaże fakt, że *Rola* w najlepszych dla siebie czasach miała zaledwie 3500 prenumeratorów.

Liczba prenumeratorów nie wystarczała absolutnie do objęcia sferą wpływów *Roli* i jej redaktora, czyli, wyrażając się anatomicznie, do zgangrenowania całego społeczeństwa polskiego i to mimo niesłychanego terroryzmu, jaki uprawiał w swym organie Jeleński. Wystarczała jednakże w zupełności na co innego. Oto suma rubli uzyskanych od niej tytułem prenumeraty przy bezpłatnem współpracownictwie księży i wielkiej ilości inseratów, jakie administracya potrafiła pozyskać, stanowiła dla redaktora i wydawcy w jednej osobie bardzo obfite źródło dochodów. O obfitości źródła niechaj poświadczy fakt, że z dochodów tych, uzbierał były konduktor kolei terespolskiej majątek stosunkowo, jak na powszechną u nas „bryndzę dziennikarską“, bardzo pokaźny, bo dochodzący, wedle podania jednego z dzienników warszawskich, do kilkuset tysięcy rubli.

Rola stanowiła zatem interes bardzo intratny, a antysemityzm opłacał się Jeleńskiemu i to nawet obficie.

Na jeden moment w tej walce zwrócić winni byli uwagę zwolennicy *Roli.* Oto jak w każdej walce tak i tu ekonomiczny ciężar jej, w tym wypadku w postaci złożenia się na krociowy majątek kierownika ruchu spadł nie na przeciwników, ale właśnie na tych, na których się oparł, na tych, którym walka, wedle zapowiedzi, miała przynieść ekonomiczne i społeczno-polityczne wyzwolenie.

Jeżeli już mowa o likwidowaniu kosztów tej walki, to nie można pominąć jeszcze okoliczności pierwszorzędnej wagi. Wyzwolenia zapowiadanego walka ta nie przyniosła, bo i przynieść nie mogła. Ruch na budzeniu nienawiści oparty, ruch zaślepiony, zaślepiający swych zwolenników w bezwzględności i szowiniźmie religijnym czy rasowym nie mógł minąć bez echa, bez wywołania skutków ujemnych dla ogółu. A te skutki ujawniły się bardzo boleśnie w pierwszej linii w podcięciu podstaw tak pięknie się zapowiadającego ruchu asymilacyjnego w Królestwie Polskiem, w zepchnięciu kwestyi żydowskiej z najwłaściwszej drogi do zgodnego jej załatwienia na bezdroża odosobnienia i separatyzmu. Po tych bezdrożach do dziś dnia on jeszcze błądzi bez nadziei rychłego powrotu na tory właściwe.

Zepchnąwszy kwestyę żydowską na manowce, zeszli się na nich tzw. Rolarze z tymi, których sami do życia powołali, a z którymi niejedno mieli i mają wspólne, to jest z separatystami żydowskimi we wszelkiej postaci.

Dla nas łączność i równowartość obu tych grup, choć z odrębnych środowisk pochodzących, znajduje wyraz we wspólnych cechach: jedni i drudzy to separatyści bez zastrzeżeń; jedni w znaczeniu czynnem, zaczepnem, drudzy w znaczeniu biernem. Jako separatyści nie uznawali ani jedni ani drudzy i nie uznają, a nawet wprost zaprzeczają istnienia typu żyda obywatela, typu Polaka

żyda. Dla obu istnieje tylko żyd jako taki: dla jednych jako cel pocisków jadowitych, jako przedmiot bezlitośnego czy bezmyślnego znęcania się, a dla drugich jako medyum experymentalne w dziedzinie społecznej i politycznej.

Dziś Rolarzom zabrakło wodza. Zabrakło tej wybitnej indywidualności, jaką bądź co bądź być musiał śp. Jeleński. Jakkolwiek bowiem Rolarze nigdy nie stanowili jakiegoś związku jednolitego i nigdy nie występowali jako zwarta grupa polityczna, któraby jakikolwiek wpływ stanowczy wywrzeć mogła lub chciała na tok życia politycznego Królestwa, to jednak Jeleński refleksem własnej indywidualności, a szczególnie przy pomocy krzykliwej demagogii potrafił przystroić ruch, którego, był ojcem, aureolą wielkości i potęgi.

Obecnie aureola ta znika, gdy zabrakło tego, który ją na ruch rzucił.

Śmierć często figle płata. Życiu krzykliwemu, hałaśliwemu kładzie kres cichy, spokojny. Często tym, którzy za życia najgłośniej wrzeszczeli, niekiedy tylko dla wywołania rumoru i wrzasku, każe zejść bez echa. Tak zeszedł Jeleński. Prasa z małymi wyjątkami nad śmiercią jego przeszła do porządku, zadawalając się tylko petitowym komunikatem w rubryce „zmarli", a co najwyżej poświęcając mu kilkuwierszową wzmiankę w wiadomościach bieżących. A we wzmiankach tych konstatują nawet pisma najbardziej dalekie od żydofilstwa, że działalność Jelińskiego „jakiekolwiek kierowały nim dobre intencye... była jednak szkodliwą dla społeczeństwa".

Czyżby w tem skonstatowaniu i w tem zamilczeniu działalności zmarłego, z pewnością nie przypadkowem miało znaleść odgłos sumienie publiczne? W każdym razie jest to niewątpliwy dowód, że na ogól prasa polska a z nią i opinia społeczeństwa żadną miarą nie aprobuje kierunku, w jakim je poprowadzić chciał zmarły.

To nas pociesza. To dla nas wróżba pomyślna na przyszłość.

Eleazar Byk.

Syonizm na procent.

Poniżej przytaczaliśmy zdania trzech fachowców, w sprawie nowopowstałego banku syońskiego, które również podzielamy. Zapatrywaniom naszym w tej sprawie daliśmy zresztą w swoim czasie wyraz w obszernym artykule. Nowa ta „unia" ma cel jasno określony: duszolapstwo.

*

Tonący brzytwy się chwyta. Syoniści galicyjscy, widząc na całej linii bankructwo idei, chcą ją ratować czynem. Bank syoński we Lwowie ma zastąpić wyblakłe ideały, wypłowiałe frazesy i zwietrzałe hasła. Nam czynu potrzeba! — wołali gorętsi i parli do... „zaliczkówki". Pierwszy to od ćwierć wieku realny czyn. Po miriadzie artykułów, deklamacyi, komersów i bankietów jest nareszcie — Palestyna, myślicie? — nie! jest nareszcie banczek. Taki sobie prozaiczny banczek eskontowy, jakich jest w Galicyi ponad tysiąc.

„Unie w'ewion" — nazwał ktoś dowcipnie tę emanacyę ducha syońskiego. Ubóstwo i nędza. Moralne ubóstwo i nędza duchowa. Od ćwierć wieku drepcząc po drodze do renesansu żydowskiego, pierwszą stacyę nazwali: procentem. Będą pożyczali syonistom pieniądze za takim lub owakim procentem. I to się nazywać będzie czynem...

Praktyczność tej akcyi leży jak na dłoni. Kogo nie przekonała mowa Gabla, artykuł Schreibera lub kazanie Braudego, tego z pewnością przekona eskontowy weksel. Czyż potrzebny jest silniejszy argument? Toteż szekle będą licznie wpływać. Przy okazyi zaciągnięcia pożyczki, łatwo będzie uzyskać dowód przynależności partyjnej. Szkoda, że rabin Braude, który miał zostać dyrektorem tego „banku", wyjeżdża — tym razem jako rabin — do Lodzi. Będąc dyrektorem miałby poważne szanse polityczne, tędy bowiem prowadzi droga do zbawienia... żydowstwa.

*

Banczków zaliczkowych, kierowanych przez żydów i o żydowskiej klienteli jest w Galicyi legion. Wiele z nich operuje uczciwie a niektóre uprawiają lichwę. Syońska „unia kredytowa" lichwy uprawiać nie będzie. Mimoto przyniesie ona żydowstwu dużo szkody. Moralnej i materyalnej. Zdeprawuje setki jednostek. (Czego się nie robi dla miłego grosza?...) Będzie to kuźnia prozelityzmu, fabryka ideowców w zamian za przyjęty weksel. Materyalnie nie przyniesie żydowstwu żadnej korzyści, bo pożyczanie na 7 lub 8% nie jest ani filantropią ani czynem ekonomicznie dodatnim. Szkoda materyalna zaś może być olbrzymia. Żydowstwo może stracić wiele innych źródeł kredytowych. Głoszenie haseł separatystycznych i zakładanie separatystycznych banków — to miecz obosieczny. Warstwom średnim żydowskim nie brak ani kapitału obrotowego ani kredytu. Z Wiednia, Pragi i Pesztu kilku kanałami wpływa do Galicyi gotówka, z której żydzi bez ograniczeń korzystają. Stosunki w krajowych instytucyach finansowych nie są również najgorsze, a pogorszyć mogą z chwilą założenia separatystycznego banku żydowskiego. Jest to lekkomyślne i niebezpieczne wywoływanie wilka z lasu. Nieodpowiedzialna garstka ludzi bez kapitałów ma smutną odwagę ruszenia z posad gmachu, zbudowanego na bezpolitycznem wzajemnem zaufaniu i wzajemnej pomocy. Wszędzie wprowadzają rozdwojenie, wszędzie separatyzm. Wszystko przemawia przeciw takiej kredytowej unii — za nią nic, poza świadomością, że pożyczkami można kupić... zwolenników. O biedna ideo syońska!...

*

Na syoński bank zapatruję się pesymistycznie. Miałby racyę bytu, gdyby był w stanie udzielać pożyczek na bardzo niski procent, oraz gdyby udzielał wyłącznie pożyczek przemysłowych np. lub rękodzielnikom. Kapitały banku kolonialnego w Londynie przynoszą $2\frac{1}{2}\%$, syoński bank zaś we Lwowie będzie musiał pobierać najmniej 7%. Rokrocznie się wywozi z Galicyi do Londynu tysiące koron na różne syońskie fundusze a bank kolonialny je oprocentowuje na $2\frac{1}{2}\%$. Ci sami syoniści brać będą pożyczki na 7% lub 8%!

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

18 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Ach, tak! Poezya!... I owszem! — rzekł na to mecenas Stirner — Poezya wciąż jeszcze czerpie z tego źródła. Nic nie mam do zarzucenia i tego rodzaju poezyi. Jest ona potrzebna w życiu jako równoważnik. Ostatecznie źródłem poezyi mistyka i wszystko to, co odbiega od trzeźwego i jasnego na na świat poglądu. Poezya nie zakwitnie na gruncie naukowych zdobyczy Lamarcka i Darwina, to pewne!...

Znowu się zaśmiał, a kiedy właśnie na tę chwilę zbliżyły się Jeżowerowa z córką, dodał w ich stronę mowę zwracając:

— Nie lubię gorszyć nikogo, ale widzę, że zgorszyłem jednę duszę z tych, co to mają wejść do królestwa niebieskiego. Będę za to siedział w piekle i smażył się w smole po uszy. Przykra perspektywa!... Proponuję zatem dla poprawy humoru wstąpić gdzie na kolacyę.

Propozycya ta nie została jednakże przyjęta. Łagodnie, ale bardzo stanowczo oświadczyła Jeżowerowa, że panowie muszą zrezygnować z knajpy i zjeść kolacyę przy familijnym stole. Zaprosiła też Leona, a chociaż ten wymawiał się energicznie, uległ w końcu, bo nie sposób było nie uledz tej natarczywej uprzejmości.

Gdy wreszcie Leon przestąpił próg mieszkania tych swoich krewnych, zdziwił się, widząc przybity u każdych drzwi znak Przymierza. Ci ludzie ani z mowy, ani z wyglądu w niczem nie przypominali starozakonnych; usłyszał też, że nie są wierzący, zatem po co ten znak Przymierza u progów drzwi? Prócz tych znaków dyskretnie ukrytych w salonie za fałdami portyery atłasowej, w całem mieszkaniu nic zresztą nie było takiego, coby dawało poznać jakąś odrębność rasową. Pokoje były urządzone na modłę modnych mieszkań bogatego mieszczaństwa, a o kulturze świadczyły „prawdziwe obrazy", oraz łazienka z tuszem.

Zapłonęły w całem mieszkaniu elektryczne lampy i zasiedli w jadalni do kolacyi.

— Czy nie lękasz się pan, że strefnisz się tu z nami? — spytał mecenas Stirner, zwracając rozmowę do Leona.

— Cóż znowu! — zawołała Jeżowerowa. — Sądzę, że nasz kuzyn wyemancypował się już z pod wpływu tradycyjnych fołmułek odnośnie do tego, co koszerne, a co trefne.

— A więc? — spytał Stirner, uśmiechając się o tyle tylko wyczekująco, aby dowieść, że umie słuchać uprzejmie: nie przeszkadzało mu to jednak wybierać z półmiska najlepsze porcye mięsa i kłaść je na talerz tym zgrabnym ruchem, co to znamionuje światowca i *gourmand'a*.

Doktor Grünfeld dostrzegł w twarzy Leona ironiczny, a raczej gorzki uśmiech głęboko odczutej przykrości; aże uwaga Stirnera i jego dotknęła w sposób niemiły, rzekł więc jąkając się nieco, bo taki już miał zwyczaj, gdy go coś wzruszyło.

— Sądzę, że rytualne przepisy nie powinny być przedmiotem drwin... to jest... dla ludzi światłych. Wszakże i Koran zawiera mnóstwo takich przepisów; a któryż światły człowiek traktować zechce Koran w sposób... ośmieszający.

— Za pozwoleniem! — przerwał adwokat Stirner. — Nie zaczepiam świętych ksiąg Zakonu i zastrzegam się, abym to chciał uczynić.

Adwokat Jeżower odłożył łyżkę, którą nabierał kompot na szklanny talerzyk i wtrącił:

— Zostawcie spór o święte księgi teologom, a mówcie lepiej o... lwowskiej operetce...

— Dla należytego strawienia kolacyi — z ironią w głosie i błyskawicą w oku dorzucił Grünfeld.

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale natknął się oczyma o spojrzenie żony, która wzrokiem dawała mu poznać, że nie pochwala jego tonu; więc pochylił głowę, umilkł i uda-

Tajność.

Ponoś odbył się w ostatnią niedzielę zjazd syonistów we Lwowie. Tymi słowy należałoby rozpocząć artykuł. Bo o zjeździe sza... ani żywa dusza poza prawowiernymi nie śmiała wniknąć w mroki, wśród których obradowano nad losem żydostwa. Przypomina się średniowieczny *Vehmgericht:* kaptury na głowach, maski na twarzach, żółte światło skąpo rozstawionych świec, a u drzwi dwaj halabardziści z nastroszonym orężem: „halt! wer da? Palestyna czy polityka krajowa?“ — „Polityka krajowa!“ — „Wejść!“

Obrady były więc „tajne“. Uchwalono nie dopuścić sprawozdawców pism, ani polskich, ani żargonowych. Wyeliminowano prasę jako pośrednika między każdą działalnością publiczną a ludem. Syoniści boją się opinii publicznej. Tego już niejednokrotnie dowiedli. Tym jednak razem stwierdzili ową tajnością, iż się opinii publicznej wstydzą... Wstydzą się rozindyczenia, jaki we własnych obozach zapanowało, wstydzą marnych wyników, do których doprowadzili, wstydzą jałowości, która wśród nich się pleni, wstydzą dysoryentacyi, w którą popadli.

Woleli zamknąć raczej drzwi przed opinią publiczną aniżeli dopuścić, aby ktokolwiek usłyszał, jak jeden z mowców mówił w twarz p. Standowi słowa: Niech mi pan wskaże choćby na jeden czyn, którego pan w parlamencie w ciągu 2 lat dokonał w imieniu syonizmu!

Tego wszystkiego syoniści się wstydzili i dlatego kongres był... tajnym.

Syoniści sami przez to wykluczyli się z grona partyi działających na arenie publicznej, a określili się jako puszczyki, żerujące po norach i w ciemnościach.

Można pewną część zjazdu uznać za poufną — i tak się wszędzie praktykuje — część tyczącą się spraw organizacyjnych, funduszów partyjnych i t. d. — ale sprawy zasadnicze (np. czy Palestyna czy polityka krajowa) omawiać z wykluczeniem jawności, to tylko potrafią ci, co w mętnych wodach łowią i w ciemnościach żerują.

Wyobraźmy sobie, aby n. p. partya socyalistyczna sprawę ortodoksyzmu i rewizyonizmu uznała za tajną! Nie, nie, to niemożliwe.

U syonistów natomiast wszystko jest możliwe. Nawet kompletna tajność całych kongresów.

Nowy pomysł kolonizacyjny.

(*Odczyt dra Oppenheimera we Lwowie.*)

Dr. Oppenheimer, socyolog i ekonomista z Berlina, wygłosił w poniedziałek w sali Filharmonii (na zaproszenie tutejszej grupy poale-syonistów) odczyt na temat „spółek osadniczych w Palestynie“, będących — zdaniem jego — jedyną możliwością realizacyi planu kolonizacyi Palestyny.

Odczyt ten znakomitego, europejskiej sławy uczonego, był bardzo znamienny. Rozpadał się na dwie części: negatywno-krytyczną i pozytywną.

W część negatywno-krytycznej wykazywał dr. Oppenheimer całą mizerotę dotychczasowej akcyi palestynofilów syońskich. Słowa jego były druzgocące. Wywodził więc, że Palestyna jest tak malutką, iż niepodobna na niej osiedlić całego żydowstwa, a nawet poważniejszej jego części. Dalej: że Palestyna jest przez nie-żydów zupełnie zaludnioną, że trzebaby więc rugować osiadły element, aby zaszczepić nowy. Dalej: że kraj jest od wieków pod każdym względem zaniedbany. Wreszcie: że wszelka zbieranina pieniędzy na fundusze syońskie (dr. Oppenheimer nazwał to po imieniu: *Schnorrertum*) jest kroplą w morzu bo na kolonizowanie przypuśćmy 4 milionów żydów trzebaby kilkadziesiąt miliardów, licząc minimalnie po 10.000 franków na kolonizowanie jednej osoby. Wykazywał dalej dr. Oppenheimer, że projekty syońskie z gajami herzlowskimi, funduszem narodowym i. t. d. są karykaturą poważnej akcyi, że kilku milionkami niczego się nie zrobi, że przenoszenie proletaryuszy żydowskich na grunt palestyński stworzy jeszcze większych proletaryuszy i. t. d. Wykazywał dalej na przykładzie kolonizacyi Ameryki w ciągu 19. stulecia, jak zakłamanymi i zwodnymi są argumentacye syońskie. Bo podczas gdy w ciągu całego 19. stulecia na przestrzeni całej Ameryki, będącej doskonałym terenem kolonizacyjnym, tylko 20 milionów europejczyków zdołano osiedlić — to w ciągu kilku lat chcą w malutkiej, ubożutkiej, skalistej i zaludnionej już dostatecznie Palestynie osiedlić — nędzarzy.

Część krytyczna prelekcyi dra Oppenheimera była męskim czynem, była czyszczeniem powietrza z miazmatów, które nanieśli i nagromadzili syoniści. Wiał z nich i duch postępu i duch rzeczywistości, odpychający wszelkie fantasmagorye kapitalistyczno-mandatowe pod płaszczykiem palestynizmu.

Część druga, pozytywna, nie ma nic wspólnego z syonizmem i kwestyą żydowską — acz prelegent starał się gwałtem naciągnąć ją i zastosować do kwestyi żydowskiej. Dr. Oppenheimer ma gotowy projekt osiedlczy i pragnie go zastosować do żydów. I owszem. Kwestya kolonizacyi tych mas ludności, które z powodu przeludnienia, pauperyzacyi, braku źródeł zarobkowych w kraju i. t. d. muszą wyemigrować, nie jest wcale przywilejem syonistów, lecz troską wszelkich stronnictw żydowskich. A przytem teorya dra Oppenheimera nie tylko obejmuje żydów, lecz daje się również dobrze zastosować do Anglików, Holendrów i. t. d.

Dr. Oppenheimer pragnie wszelką kolonizacyę oprzeć o „spółki osadnicze“ na tle agrarnem. Spółek rzemieślniczych i przemysłowych nie radzi tworzyć. Spółki osiedlcze rolnicze same się kapitalizują i tworzą hipotekarną podstawę kolonizacyi. Kiedy kraj jakiś (dr. Oppenheimer stale używał przykładu: Palestyna) pokryje się takimi spółkami — kolonizacya będzie zrealizowana bez utopijnych mrzonek i żebraniny.

Wywody dr. Oppenheimera — zwłaszcza w części pierwszej — przyjęli zebrani licznie

---

wał, że zajmuje go już tylko kwestya odżywiania.

Właśnie Jeżowerowa zabrała głos, a mówiła powoli, w sposób bardzo dystyngowany.

— Możemy dać spokój omawianiu kwestyi żydowskiej. Nigdy przy moim stole nie prowadziło się żadnych sporów; czy to wtedy, gdy jeszcze żył mój mąż, czy odkąd wspólnie zamieszkałam z dziećmi. Bóg dał mi takiego zięcia, który we wszystkiem stara się dostroić do nas. I mam też nadzieję, że Bóg spełni najgorętszą obecnie prośbę moją, żebym taką dostała synowę, którąby nie wniosła dysharmonii w rodzinę. Wprawdzie, gdy Adolf mój się ożeni, ja z córką i zięciem ustąpimy mu mieszkania i wyszukamy sobie inne, gdzieś w pobliżu. Ale pragnę żyć z mojemi dziećmi w jaknajwiększej harmonii. A więc moi państwo... i teraz żadnych sporów ani politycznych, ani religijnych. To, że nam wśród innych społeczeństw niebardzo swojsko, że nami gardzą i lekceważą nas bośmy żydami, nic nie zmieni...

— Owszem, można się wychrzcić! — przerwał adwokat Stirner.

— Nie żartuj, mój drogi! Wszakżebyś się nie wychrzcił, wiem o tem!

— Co prawda, nie cierpię żydów; ale bardziej jeszcze nie znoszę katolickich zacofańców, owych wyznawców kościelnych reguł, bezmyślnych czcicieli tradycyi.

— A więc po której stronie pan stoi? — spytał Stirnera Grünfeld.

— Ja? Idę zawsze tam, gdzie jest większość rządząca; a służąc sprawie rozsądnej większości, służę sobie i rodzinie mojej... krajowi i społeczeństwu.

— Pan należałeś do stańczyków, jeśli się nie mylę? — spytał Grünfeld.

— Nie panie, bo musiałbym być ich lokajem. Zawsze byłem i jestem demokratą.

— Narodowym!...

— Tak... Narodowym demokratą polskim...

— Mojżeszowego wyznania!

— Niestety. Ale to tylko z urodzenia. Z przekonań osobistych, jestem ateistą.

— A jednak, wiem, że się nie wychrzcisz — rzekła Jeżowerowa.

— Słyszałem, że księża próbują go nawracać — zażartowała pani Jadwiga, śmiejąc się. — A wujaszek podobno bardzo ich lubi...

— Owszem, lubię księży; szczególniej proboszczów i kanoników na tłustej parafii. Mają doskonałe wina i są bardzo gościnni.

— Mówisz to zapewne z doświadczenia — wtrącił adwokat Jeżower. — I ja mam wśród moich klientów jednego kanonika.

— Że też oni chętniej idą do żydowskich adwokatów — zauważył doktor Grünfeld.

— Zależy z jaką sprawą — rzekł znacząco adwokat Stirner.

— Naturalnie! Mój kanonik naprzykład prowadzi za mojem pośrednictwem układy z pewną damą, która wytoczyć mu zamierza proces o...

— No tak!... I ksiądz proboszcz, czy tam... ksiądz kanonik człowiek!... To się trafia!...

Adwokat Stirner mrugnął wesoło małemi niebieskiemi oczkami i, nalawszy sobie wina w szklankę, którą do połowy był napełnił sodową wodą, powoli napój ten popijać zaczął.

Jeżowerowa zwróciła się do Leona.

— Kuzyn taki milczący... Czy może nie smakuje mu jedzenie?... Proszę się nie krępować.. Wszakżeśmy nie obcy... Podam co innego... Może wędliny?...

— Ależ... dziękuję... nie potrzeba... — bronił się Leon przed tą natarczywą, pustą grzecznością.

— A cóż kuzyn lubi? — spytała Grünfeldowa z bezmyślną uprzejmością, byle nie zostać posądzoną o niegrzeczność.

— Ja?... Nie wiem naprawdę... Nie zastanawiałem się nad tem nigdy.

— Literaci, to jest: młodzi, początkujący literaci, nie zastanawiają się nad takiemi rzeczami. To dopiero przychodzi później, gdy zwiększają się dochody i sława — rzekł Stirner.

(C. d. n.).

w sali robotnicy hucznymi oklaskami: syoniści zaś mieli bardzo kwaśne miny... Bo uczony berliński zdzierał im bezlitośnie maskę obłudy z oblicza.

Placówka separatyzmu.

(Oryginalna korespondencya Jedności.)

Budapeszt.

Tutejsza gmina neologów ma przystąpić wkrótce do otwarcia gimnazyum izraelickiego. Fundusze na ten cel przeznaczone znajdowały się od dłuższego czasu pod zarządem gminy, zużyć ich jednakowoż nie mogła, gdyż rząd wzdrygał się z udzieleniem koncesyi. Obecnie postanowił rząd przychylić się do wniesionej prośby, przeto już nic nie stoi na przeszkodzie, by powstało „wyższe gimnazyum fundacyi peszteńskiej izraelickiej gminy religijnej". Gimnazyum opiera się na tej zasadzie, iż profesorów mianuje wydział i mianowania podaje do wiadomości ministra oświaty; mianowanie dyrektora wymaga zatwierdzenia ministra oświaty, plan nauki i rozkład godzin układa wydział. Nauka nie odbywa się w soboty i święta izraelickie; także mogą być przyjęci uczniowie innych wyznań. Historya żydów ma mieć szczególne uwzględnienie.

Tak więc wejdzie w życie instytucya, której najmniej spodziewano się w Budapeszcie, gdzie zupełnie nie odpowiada potrzebom chwili.

Utworzenia wyznaniowego gimnazyum nie domagała się ludność żydowska na Węgrzech, bo inne szkoły średnie stały dla niej otworem. Może widziałyby je chętnie sfery ortodokcyjne, ale i te z nie zbyt wielką radością przyjęły powstanie nowej instytucyi, do której, jako placówki neologów, obecnie zaufania mieć nie mogą i najprawdopodobniej zupełnie ją zbojkotują.

Czynniki, które zainicyowały i utworzyły fundusz zakładowy, działały może nie w tej mierze, chodziło im o objęcie wykształceniem średniem tych kół, które przywiązane zanadto do tradycyi praktyk religijnych, nie mogły korzystać z nauki w szkołach publicznych, nie mających soboty jako dnia zupełnie od nauki wolnego. Pozyskanie tych kół byłoby może pierwszym krokiem do zrealizowania myśli utworzenia jednolitej organizacyi wyznaniowej żydów węgierskich. Tego celu organizatorzy nie osiągnęli, natomiast bezwiednie i mimowoli poszli na rękę twórcom separatyzmu żydowskiego na Węgrzech. Ci z radością powitają otwarcie separatystycznego gimnazyum.

Nie mając możności legalnie się organizować, tu się wcisną i podminują budowlę, znajdując w sercach młodocianych podatny dla się materyał. Gdy zdeprawują młodzież, zapóźno będzie na ocknienie się, a nawet zamknięcie zakładu nie zdoła już naprawić tego zła, wyrządzonego destruktywną robotą. Narodowcy żydowscy dziś tu żadnego znaczenia nie mają, niema też mowy na razie o wpływie na szkołę, ale że ona jedynie tej, choć mizernej frakcyi żydów, służyć może, nie ulega wątpliwości. Upłyną lata, a skutki będą widoczne. To przynajmniej przewidzieć mogli twórcy izraelickiego gimnazyum, poczciwi zresztą Madziarzy, zdeklarowani przeciwnicy syonizmu, nieświadomie podając mu rękę, dostrajając szkołę średnią do przesądów i dążności izolacyjnych.

Ale i rezultaty, do jakich zmierzają inicyatorowie, nie mogą być pomyślne. Szkoła oparta na zdobyczach nowoczesnej pedagogii, na zewnątrz wyodrębniać będzie młodzież żydowską od ogółu społeczeństwa. Przesądy średniowiecza, naleciałości getta, stanowiące dziś jeszcze przepaść między żydowstwem a cywilizacyą ludów, znajdą tutaj swą wylęgarnię i doskonałą ostoję, przeto i o wyższym poziomie kulturalnym mowy tu być nie może. Szkoła tylko pozornie spełniać może zadanie niesienia średniej oświaty, tylko pozornie zbliżać może młodzież żydowską do źródła wiedzy i postępu. W rzeczywistości panować tu będzie poziom kulturalny wprost przeciwny rozwojowi społecznemu, a młodzież cofać się będzie w światopogląd dawno przezwyciężony i uznany przez uświadomioną część społeczeństwa żydowskiego.

Ortodoksi jednakowoż, na których się liczy, ze względów zasadniczych, łatwo zrozumiałych, szkołę zbojkotują. Nieliczni narodowcy żydowscy własnych dzieci tu posyłać nie będą, tem mniej ogół ludności, któremu przecież szkoły węgierskie stoją otworem. Pocóż więc niepotrzebny trud? Może w przewidywaniu tego wsunięto passus przyjmowania dzieci innych wyznań. To już graniczy z śmiesznością, wszak dla tych nie gromadzono funduszów na gimnazyum żydowskie, nie mające w żadnym razie intencyi misyjnych. Przyszłości zatem szkoła nie ma, a jeżeli wegetować będzie, to w każdym razie nie pójdzie po myśli tych, co z taką skwapliwością pospieszyli wyrazić podziękowanie ministrowi Appony'emu za udzielenie koncesyi.

Prasa liberalna węgierska nie podejrzywa ministra oświaty o dobrą wolę. To przyzwolenie na otwarcie wyznaniowego gimnazyum, mimo, że poprzednicy w tece ze względów natury zasadniczej nań się nie godzili, nie wróży wiele dobrego. Utinam falsi vates simus. Gimnazyum separatystyczne stanowić może pretekst do ograniczeń, które z czasem do wielkiej miary dość mogą.

Przychylna żydom prasa żywi poważne obawy co do udzielania posad przy rządowych szkołach średnich żydowskim kandydatom zawodu nauczycielskiego, których spychać się będzie do gimnazyum żydowskiego. Odrębna sekta żydowska może też stanowić atut dla kierowników pastwowych szkół średnich, nieżyczliwie dla żydów usposobionych, przeciw przyjmowaniu dzieci żydowskich do swych zakładów albo tylko w miarę wolnych miejsc po wpisaniu młodzieży innych wyznań.

A ludowa partya antysemicka odniosła świeże zwycięstwo przy wyborach uzupełniających do sejmu. Wzrostu jej sił już lekceważyć nie można. Separowanie się żydów w szkołach jest wodą na jej młyn. Na szczęście nie ma tej władzy, co partya pokrewna w Austryi, ale głosy antyżydowskie już dały się z jej strony słyszeć w sejmie, Przedstawiciele tej frakcyi nie wahali się zarzucić żydowstwu węgierskiemu brak patryotyzmu, wskazując na robotę syonistów. Dziś mają namacalny i silny argument: odrębne gimnazyum, stworzone i utrzymywane przez żydowską gminę religijną w Budapeszcie. O stworzenie projektów szmidowskich już nie trudno. *Alkotmany* już odowiednio zechcą ogół informować. Ale czy żydowstwo z tego będzie zadowolone?

A przecież wszystko powinni byli przewidzieć kierownicy gminy religijno-żydowskiej w stolicy Węgier. Stworzenie ostoi separatyzmu w chwili szamotania się żywiołów liberalnych z prądami skrajno klerykalnymi, jest poważnym błędem politycznym, którego naprawa w rękach miarodajnych kół żydowskich. Ta sprawa jeszcze nie przebrzmi bez echa.

(p)

Kompetencya czynownicza.

Jak daleko sięga władza biurokracyi rosyjskiej w dziedzinie wszelkich stosunków realnych życia społecznego, o tem śpiewają już chyba wróble na wszystkich dachach europejskich. Znane są np. „kawały" zmarłego niedawno naczelnika m. Odesy, p. Zelenyja, który m. in. w publicznym ogrodzie kazał aresztować — własną żonę, kiedy ujmowała się za dzieciakiem, prześladowanym przez brutalnego policyanta...

Najdalej zaś władza czynowników sięga w Królestwie Polskiem, gdzie ludność, zwłaszcza żydowska, stanowi anima vilis dla samowolnych zachcianek większych i mniejszych organów administracyi. Słynny w swoim czasie oberpolicmajster warszawski, jenerał Klejgels, zawyrokował raz, że wszystkie szyldy i firmy przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, należących do żydów, mają także być — żydowskie (!), a podwładni mu urzędnicy, znający istotę „żydowskości" li z pism humorystycznych, zaprzeczali żydom prawa do noszenia biblijnych, czysto-hebrajskich imion, jak Jan, Maciej, Szymon, Józef, Adam, Marya, Anna, Elżbieta, Zuzanna i t. p., ponieważ są to imiona niby „chrześcijańskie"! A gdy się okazało, że imię i nazwisko właścicielki magazynu mód p. Heleny Rogozińskiej, osoby wyznania mojżeszowego, są „dokumentnie" prawdziwe, JW. pan oberpolicmajster nie wahał się zmusić (sic!) panią R. dodać na szyldzie słowo „jewrejka" i „żydówka" w obu tekstach... Piszący te słowa na własne oczy widział owe szyldy „żydowskie" na fasadzie jednego z domów przy ul. Bielańskiej, która przez pewien czas była dla owego curiosum celem wędrówki ciekawych warszawiaków i... korespondentów pism zagranicznych.

Ale kompetencya mocarzy policyi rosyjskiej sięga takich stosunków, o których się filozofom nie śniło. Słuszna maksyma „ne Caesar supra grammaticam" przepada z kretesem wobec doskonałości i nieomylności pomysłów czynowniczych. Policyanci rosyjscy stoją wyżej nad takiemi błahostkami, jak językoznawstwo lub logika, będące w gruncie rzeczy „wynalazkami" zgniłego Zachodu. Tak tedy sławetny, wspomniany już gen. Klejgels zdefiniował wyraz „fabryka" w taki sposób, że epitet ten służyć może tylko zakładom przemysłowym, zatrudniającym najmniej 16 osób! Wskutek tego wyroku zaczęły się ukazywać w Warszawie szyldy z napisami „Pracownia octu"... „Atelier szuwaksu" i t. p...

Było to kilkanaście lat temu. Zdawałoby się, że zdarzenia ostatnich lat „wolnościowych", zasadnicze zmiany państwowo-polityczne położą kres takiego rodzaju konceptom, wpływom niedorzecznej dyktatury policyjnej. Mamy też co prawda w Warszawie kupców-żydów, podpisujących się swobodnie „Jan" i „Adam" i t. d., ale ród Klejgelsów nie wymarł.

Otóż gazeta *Riecz* donosi, że w ostatnim swym rozkazie policyjnym naczelnik m. Petersburga poleca odszukać skazanego administracyjnie na trzy miesiące więzienia mieszczanina osady Kolipino, M. F. W. lat 48, żyda prawosławnego (?!)

Teraz, panowie teolodzy, łamcie sobie świętobliwe głowy nad tem zarówno nowem jak zagadkowem wyznaniem.

Risum teneatis amici! Albowiem twórcy „pracowni octu", „atelier szuwaksu" i „żydów prawosławnych" bynajmniej nie żartują; są to wielce poważni ludzie i urzędnicy o wszechstronnej kompetencyi...

Ilonor.

Przegląd prasy.

Żydzi wśród ludów europejskich.

Wychodzący od niedawna warszawski dziennik *Dzień* stanowi w prasie polskiej chlubny wyjątek: podczas gdy niemal wszystkie inne pisma starannie unikają kwestyi żydowskiej lub koniecznością powodowane zabierają głos jakby od niechcenia, półgębkiem — *Dzień* stale informuje swych czytelników o sprawach żydowskich i często im poświęca specyalne artykuły i rozprawy. W jednym z ostatnich numerów *Dnia* spotykamy poniższy artykuł, który, acz odmienny od naszych zapatrywań i stanowiska, przytaczamy w całości:

Z wydanego w roku bieżącym podręcznego atlasu prof. A. L. Hickmanna (Geographisch-Statistischer Universal-Taschen-Atlas) okazuje się, że z ogólnej liczby żydów zamieszkujących kulę ziemską — 80,4% mieszka w Europie. (8,872.000 z ogólnej liczby 11.032.000 głów.) Z tych najwięcej siedzi we wschodniej części Europy, mianowicie:

w państwie rosyjskiem	5,187,000 głów
„ Austro-Węgrzech	2,210,000 „
„ Rumunii	270,000 „
„ Turcyi europejskiej	150,000 „
„ Bułgaryi	28.400 „
„ Grecyi	6,000 „
„ Serbii	5,000 „
ogółem	7,855.400 głów.

czyli 88,5% wszystkiej ludności żydowskiej Europy.

Z krajów Europy środkowej i zachodniej, najwięcej żydów mają:

państwo niemieckie	608,000
W. Brytania	184,000
Niederlandy	110,000
potem:	
Francya	54,000
Włochy	38,000
Szwajcarya	8,000
Dania	4,000
Szwecya i Norwegia	3,600
Belgia	3,000
Hiszpania i Portugalia	1,800
Luxemburg	1,200
razem	1,015,600

czyli na Europę zachodnią przypada 11,4% żydów europejskich.

Jeżeli zwrócimy uwagę na stosunek liczbowy ludności żydowskiej do ogólnego zaludnienia krajów, to w Europie wschodniej stosunek procentowy żydów do ogólnej ludności jej krajów wyniesie 4,4%, — w krajach zaś Europy zachodniej zaledwie 0,%. Ponieważ zaś kultura Europy zachodniej stoi wyżej, niż we wschodniej jej połowie, przeto należy wnioskować, że żydzi chętniej osiedlają się wśród ludów o kulturze niższej — pomimo nawet tych ograniczeń praw, jakie dotykają ich w krajach mniej kulturalnych. Dowodziłoby to, że wyższa cywilizacya nie dogadza im, że jej unikają — wprost od niej uciekają.

Zjawisko to, które udowadniają liczby, daje się poniekąd wytłómaczyć tem stanowiskiem cywilizacyjnem, na którem stoją żydzi współcześni, i na którem w odosobnieniu swojem stale trwają. Dopokąd ludność kraju nie doszła do tego stopnia rozwoju cywilizacyjnego, na którym oni stanęli od wieków, są oni wśród niej czemś dominującem, imponującem jej mądrością wielowiekowego doświadczenia, mądrością, mającą radę na wszystko w doświadczeniach życiowych. Ludność krajów, w których — goszczą, stojąc niżej od nich w tym względzie, poniewolnie poddaje się ich rozumowi i przebiegłości: — nierzadko, dzięki tej swej wyższości, wyzyskują oni tę ludność, ściągają na siebie jej złorzeczenia, a nawet nienawiść. Ale to wszystko nie osłabia ich siły i ich wpływów dotąd, dopokąd cywilizacya społeczeństwa, wśród którego osiedli, nie przewyższy ich własnej. Nie chcąc zaś iść z tamtą razem, nie chcąc się jej poddać, — chcąc zawsze i wszędzie utrzymać swoją przewagę intelektualną, — szukać muszą takich krajów i takich ludów, gdzieby stanowisko dominujące zdobyć i zachować mogli. Ta potrzeba pchała ich w dawnych wiekach z zachodu na wschód; ta potrzeba czyniła wbijanie się ich między ludności o niższej kulturze — koniecznością dziejową.

Fakta cyfrowe, jakie przytoczyliśmy na początku tego szkicu, dowodzą słuszności powyższych wniosków.

W miarę przecież cywilizowania się krajów Europy wschodniej, czują się żydzi coraz gorzej w tych krajach. Opuszczają W. K. Poznańskie; emigracya z krajów polskich i węgierskich coraz bardziej się wzmaga. Dobijają się również otworzenia wrót w głąb Rosyi, gdzie spodziewają się znaleść odpowiedniejsze dla siebie placówki. Jest to ruch instynktowy, niemal żywiołowy. Dziwić mu się nie można. Można tylko powiedzieć, że jest zbyt jednostronny; — bo nie tylko wschód rosyjski przedstawia teren odpowiedni dla ich działalności, dla zadość uczynienia wymaganiom wyłączności kulturalnej, jaka zapewnia im czasowe powodzenie i namacalne korzyści. Wszak wśród ludów świata są inne liczne jeszcze, gdzie cywilizacya stoi na tak niskim poziomie, że kultura żydowska z przed 4-tysięcy lat, jest czemś dla nich niedościgłem niemal i obecnie jeszcze, — gdzie wniesiona przez gorliwych wyznawców Mojżesza, uczyniłaby z żydów, między ludami temi osiadłych, — rzeczywisty lud wybrany, niewątpliwą arystokracyę duchową, — arystokracyę-inteligencyi i uspołecznienia.

Dzieje ludów europejskich były świadkami analogicznych zjawisk. Nie żydzi wprawdzie, — ale pokrewni im semici Azyi mniejszej, byli jakby fermentem, który martwe przedtem nadśródziemnomorskie ludy wyciągał z uśpienia, ożywiał, organizował i powoływał do życia. Wśród warstw przodujących tych społeczeństw, które zorganizowali owi właśnie semici, spotykają się po dziś dzień typy, przypominające tych przedwiekowych organizatorów. Zaznaczyć tu przecież trzeba, że tę trwałość stanowiska zapewniło im całkowite wsiąknięcie w społeczeństwa, do rozwoju których przyłożyli ręki, — zespolenie się z niemi, przejęcie wspólnemi dążeniami i potrzebami, oraz przyjęcie w pracach ich kulturalnych rzeczywistego udziału, nie tylko biernego, korzystającego z dobrodziejstw postępów cywilizacyi, — ale czynnego, bo posuwającego ją naprzód.

Wprost przeciwne skutki miała wyłączność, w jakiej wyznawcy Mojżesza przetrwali kilkanaści wieków wśród ludów Europy nowożytnej. Dopokąd ludy te były w stanie na pół dzikim, żydzi przewyższali je odwieczną swą, dawną — ale bądź co bądź stojącą na pewnym już szczeblu cywilizacyą. Mogli byli zaważyć w dziejach rozwoju tych ludów, poodobnie, jak ich przedwiekowi poprzednicy. Zaniedbali jednak tego. Stając wrogo wobec nowej nauki, która bądź co bądź była wielkim postępem w porównaniu z mozaizmem, i niewątpliwym zadatkiem dalszego rozwoju cywilizacyjnego, — zakrzepli w opozycyi przeciw tej nauce. Cywilizacya chrześcijańska rozwijała się dokoła nich, — ale bez nich. i prześcignęła ich dawną, tak starannie i zazdrośnie pielęgnowaną cywilizacyę mozaistyczną, — spychając jej wyznawców na stanowisko drugorzędne w tym ruchu, — bo w cywilizacyi tej zapóźnionych czy zatrzymanych. Nie mogąc pogodzić się z tem stanowiskiem drugorzędnym, — tęskniący trwale do godności „wybranych" wśród świata, opuszczają ziemie, które pragnień ich nie ziszczają, i szukają takich, w których urzeczywistnienie odwiecznych pragnień swych i nadziei znaleść się spodziewają.

To jakby przeznaczenie dziejowe żyda — wiecznego tułacza. Czyni go takim żądza posiadania przywileju wybrańswa wśród wszystkich innych ludów i narodów, zapewnionego mu przez Jehowę ustami Mojżesza.

H. W.

Wzrost i ubytek ludności żydowskiej.

Niedawno wyszła w Berlinie książka dr. Rupina p. t. „Żydzi w dobie obecnej", zawierająca interesujące cyfry wzrostu i ubytku ludności żydowskiej w poszczególnych epokach. Autor podaje jako ilość ludności żydowskiej obecnie 10 milionów. Cyfra ta jest wynikiem długotrwałego wzrostu. Wedle obliczeń dr. Rupina wynosiła ludność żydowska po powrocie z niewoli babilońskiej, zatem 2500 lat wstecz — 100.000. W czasach narodzin Chrystusa było już 4 miliony żydów, z czego 700.000 mieszkało w Palestynie, zatem więcej niż $^5/_6$ mieszkało już przed zburzeniem Jerozolimy poza Palestyną i to 1 milion w Egipcie, 1 milion w Syryi.

Począwszy od 14. wieku zaznacza się ubytek ludności żydowskiej, a złożyły się na to rzezie, prześladowania, przymusowe chrzty, tak że w połowie 17. wieku pozostał tylko milion żydów. Odtąd liczba ich poczyna wzrastać, a z początkiem 19. wieku mamy już trzy miliony.

Wzrost ludności żydowskiej nie zaznacza się równomiernie we wszystkich krajach. Zdanie o nadmiernej produktywności żydów jest przesadne. Procent nowonarodzonych jest u nich o wiele mniejszy, aniżeli u ludów, wśród których mieszkają. W Rosyi n. p. rodzi się na 1000 osób rocznie 31 dzieci żydowskich, zaś 51 rosyjskich.

Na większą ilość dzieci pozwala sobie ludność uboższa. W krajach, gdzie żydzi stanowią warstwę bogatych, procent wzrostu jest znacznie mniejszy, aniżeli w krajach o ludności przeważnie ubogiej. W Prusiech rodzi się na 1000 osób 19 dzieci, w Austryi 32 dzieci żydowskich.

Mała stosunkowo ilość narodzin mogłaby wskazać na to, iż rozrost ludności żydowskiej jest stosunkowo mniejszy, aniżeli ludności innych wyznań, ale temu zapobiega ta okoliczność, iż liczba wypadków śmierci dzieci jest znacznie u nich mniejsza, wogóle zaś osiągają późny wiek życia.

Na liczebny wzrost lub ubytek wpływa niemało ilość przyjmujących wiarę chrześcijańską lub żydowską. W bardzo dawnych czasach szerzyła się epidemia porzucania żydostwa w Egipcie, głównie w Aleksandryi. W wiekach średnich zmuszano żydów do przyjmowania chrztu, co bardzo wpłynęło na większy ubytek. W r. 1200 było w Kastylii 850.000 żydów, w roku 1474 zmniejszyła się ich liczba na 700.000, a i ci przyjęli chrzest.

Z początkiem 19. wieku przybiera większe rozmiary chrzest w Niemczech. W Berlinie w czasie 1819 — 1823, zatem w prze-

ciągu czterech lat, wychrzciła się połowa ludności żydowskiej.

Z przejściem na żydowstwo spotykamy się rzadko w historyi. W pierwszym tylko wieku po Chrystusie dużo Rzymian przyjmowało wiarę żydowską, zaś w drugim wieku kilka szczepów arabskich, ale te później przeszły na mahometanizm. Wspomnieć tu też należy o chazarach.

Obecnie najmniej wychrztów liczy Rosya, wypada tu rocznie jeden na 4000, w Austryi jeden na 2000, na Węgrzech jeden na 1700, w Niemczech jeden na 1230.

Na Węgrzech przyjmuje rocznie przeszło 400 chrześcian religię żydowską, a przyczyną tego małżeństwo, w Niemczech przechodzi na żydowstwo z tego powodu rocznie 23.

Wypadki chrztu zdarzają się najczęściej w wielkich miastach. Pierwsze miejsce zajmuje Wiedeń, potem Berlin, dalej Budapeszt. Misyonarze nie małą tu rolę odgrywają. W ciągu 19. stulecia (1807—1909) udało im się wyłapać 9000 dusz żydowskich.

Małżeństwa mieszane pojawiają się dość często u żydow. W Niemczech szósta część małżeństw żydowskich jest mieszanych, w Prusiech podnosiła się liczba małżeństw mieszanych w ostatnich 15 latach. Najwięcej małżeństw mieszanych między żydami a chrześcijanami jest w Szwecyi, Danii, Francyi i Australii, pierwsze zaś miejsce zajmują wielkie miasta; w Berlinie trzecia część żydów zawiera małżeństwa mieszane.

Większość dzieci z małżeństw mieszanych chrzci się, tylko 10—15 procent pozostaje przy żydowstwie, głównie tam, gdzie ojcowie są żydami.

KORESPONDENCYE.

Brody.

(Gimnastyka czy polityka?)

Pod egidą syonistyczną istnieje u nas od dwóch miesięcy „żydowskie towarzystwo gimnastyczne“ (na wzór lwowskiego). We wtorek dnia 13. kwietnia b. r. odbyło się w sali kahalu konstytuujące zgromadzenie tegoż towarzystwa w obecności zaledwie 26 członków. Po sprawozdaniu komitetu imieniem którego przemawiał dr. Katz przystąpiono do wyboru zarządu. Jakkolwiek ci panowie zapewniają, iż towarzystwo to jest całkiem bezbarwne, iż polityki tam uprawiać nie wolno, to jakoś nam się w to nie bardzo wierzyć chce, gdyż zarząd składa się z samych prowodyrów syonistycznych, którzy młodzież gimnastykującą się z pewnością na dobre drogi nie poprowadzą. Rezolucye i interpelacye, nie do smaku drowi Katzowi, zostawały przez niego tak przekręcane, iż przy głosowaniu, nim jeszcze członkowie palce do góry podnieśli, dr. Katz już krzyczał „der Antrag ist gefallen“. Następnie odczytał dr. Katz oficyalną listę kandydatów do zarządu. Ponieważ połowa członków nie mogła zapamiętać przeczytanych nazwisk, przeto brali czyste kartki, pisywali na niej „offizielle Liste“ i oddawali skrutatorom. W taki sposób przeszła — dzięki szwindlom, jakie popełniali nastawieni przez komitet macherzy — lista syonistyczna. Prezesem wybrany Hermann Bloch, zastępcą dr. Katz, sekretarzem Józef Schweig, wydziałowymi sami „towarzysze“. W taki sposób założyli syoniści brodzcy „bezbarwne towarzystwo gimnastyczne“.

Żółkiew.

W przededniu wyborów.

Już tylko dni kilka od terminu wyborów do izraelickiej Rady wyznaniowej, które rozpisano na dzień 27. kwietnia b. r.

Chwila to ważna, w której rozstrzygną się niejako losy tutejszej społeczności żydowskiej, wymaga pewnego skupienia myśli i zastanowienia na seryo, jakim czynnikom wyborcy oddać mają kierownictwo spraw gminy wyznaniowej w przyszłej sześcioletnej kadencyi.

Rzecz to zaiste godna zastanowienia, gdy się zważy, jak obfity poczet spraw natury religijnej, ekonomicznej i kulturalnej wchodzi w zakres działania naszych Rad wyznaniowych. Zdawałoby się, że tak być powinno, u nas niestety tak nie jest.

Tutejsza gmina izr. nie miała powodu do zadowolenia z długoletnich, przewlekających się znacznie ponad zakreśloną miarę rzędów swego kahału, na co najrozmaitsze składały się przyczyny.

Spodziewaćby się więc należało, że teraz w chwili stosownej społeczność interesowana uczyni bilans gospodarki kahalnej, że teraz przynajmniej nastąpi chwila porachunku.

Tymczasem jakaś wprost niepojęta apatya i zobojętnienie na całej linii dla spraw żywotnych gminy towarzyszą obecnym wyborom.

Do dnia 20 kwietnia b. r. nie urządzono ani jednego zgromadzenia publicznego, na którem omówionoby urzędowanie kahału w minionem ośmioleciu i rozważono warunki i szanse nowych kandydatur.

Nie zawiązał się wogóle żaden komitet wyborczy, powołany do życia z łona interesowanych wyborców, któryby prawidłową akcyę wyborczą ujął w swe ręce.

O ile nas wieści w tej mierze dochodzą sprawę wyborów traktuje się na poufnych posiedzeniach starego zarządu, który nie powinien uzurpować sobie prawa do jedynowładztwa dusz. Jeżeli bowiem rządy ustępującego kahału pod niejednym względem niejedno pozostawiały do życzenia, to kahał ten w chwili obecnej przełomowej, najmniej może jest powołanym do stawiania horoskopów na przyszłość. Pozatem czynnych jest kilku zakulisowych „działaczy“, którzy poza plecyma ogółu wyborców „mianują“ kandydatów do Rady wyznaniowej. Można sobie wyobrazić, do czego macherstwa powyższe doprowadzić mogą!

W społeczeństwie uświadomionem i dojrzałem politycznie, akcyą wyborczą do ciał reprezentacyjnych kierują komitety obywatelskie, którym dyrektywę i mandat do działania dają szersze koła obywateli, u nas atoli i pod tym względem dzieje się inaczej.... Dlatego wybory obecne jako unikat sui generis w kierunku negatywnym oczywiście nie przedstawiają prawie żadnego zainteresowania, nie każą się spodziewać materyalnej wzmiany mózgów, powiększenia szczupłej garstki inteligentników „w łonie kahału“, ani wogóle zmiany na lepsze,

Tak mniej więcej wygląda sytuacya wyborcza w przededniu wyborów.

Wyborca.

KRONIKA.

Minister handlu nadał oficyałowi poczt., Berischowi Wallersteinowi posadę rewidenta rachunk. w departamencie rach. gal. dyrekcyi poczt. we Lwowie.

Lektorat wymowy. Minister oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów wydziału fil. tut. uniwersytetu, mianującą p. Juliusza Tennera nauczycielem wymowy. P. Tenner rozpoczyna wykłady już w półroczu letniem dwugodzinnym kursem, połączonym z ćwiczeniami praktycznemi.

Stypendyum posagowe. W celu nadania stypendyum posagowego im. Arona Philippa w rocznicę śmierci fundatora 8. czerwca br. ubogiej dziewczynie wyznania mojż. przez przez losowanie w wielkiej przedmiejskiej bożnicy rozpisano konkurs. Stypendyum to wynosi 85 prc. czystego dochodu z realności fundacyjnej na rok 1908/9, ewent. w maksymalnej kwocie 2.400 k. Podania wnieść należy do protokołu podawczego gminy wyznaniowej izrael. we Lwowie (Bernsteina 12.) do 15. maja br.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę, dnia 25. b. m. o godz. 7, wieczorem w sali Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna l. 21). Daną będzie komedya Dobrzańskiego „Onufry“; przedtem deklamacye i produkcye kwartetu muzycznego.

Wieczór ku czci Kościuszki odbył się w ubiegłą niedzielę w tutejszej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana przy ul. Słonecznej l. 21. Referat p. E. Byka na temat: „Rola Kościuszki w rozwoju polskiej myśli demokratycznej“ rozpoczął uroczystość. Na dalszy program złożyły się produkcye choralne (Wieniec pieśni polskich), deklamacya Lenartowicza „Bitwy Racławickiej“ (pny Sydonii B.) i sztuka J. Lady: Jak liście z drzew strącone, w której wykonawcami poszczególnych ról były panie Pordesówna i Weitzówna, tudzież pp. Broniewski, Körner, Wald i Drexler.

Podnieść należy ze szczególnem zadowoleniem, że w obchodzie tym uczestniczyła w znacznej liczbie młodzież szkolna.

Bank syoński. Banczek, o którego założeniu w ostatnich numerach donosiliśmy i któremu poświęcamy artykuł „Syonizm na procent“, został nareszcie 19. b. m. „do życia powołany“. Do dyrekcyi wybrani zostali między innymi: p. Juliusz Eisler, dotychczas dyrektor i germanizator szkoły handlowej w Samborze i p. Henryk Gabel, dotychczas poseł. Obaj ci panowie stanowić mają pomost między „kapitałem narodowo-wyborczym“ a „ideą“. I tak łączyć ma p. Gabel bank z... hajdamacyzmem, a p. Eisler z... hakatyzmem. Bardzo dowcipnie zestawiona dyrekcya!

Nowe ograniczenie. Na bieżący sezon zakazano żydom przebywanie w miejscowościach kąpielowych na Kaukazie, nawet muzykantom żydowskim zakazano udziału w orkiestrach zakładowych.

Duszołapstwo. Komisya Dumy rosyjskiej pracuje nad projektem wolności religijnej równocześnie zastanawia się rząd nad propagandą wyznania prawosławczego wśród innowierców. Synod zwrócił uwagę, iż na skutek manifestu z 17. kwietnia o wolności religijnej staje się bezprzedmiotową propaganda wyznania prawosławczego wśród mahometan, katolików, luteranów i i. Tylko żydzi nie są dla misyi prawosławczej straceni, gdyż z przyjęciem prawosławia nabywają wszelkich praw, nota bene w teoryi. Obecnie postanowił synod się starać, aby wychrzczeni żydzi korzystali z pełnego równouprawnienia na równi z innymi prawosławnymi, by im w razie ubóstwa udzielano wsparcia z funduszów misyjnych, wreszcie by w centrach żydowskich zakładano szkoły, któreby sieroty żydowskie wychowywały w duchu religii prawosławnej. W ten sposób myśli synod pozyskać dusze żydowskie.

Mały pogrom. W Kermanschah (Persya) z powodu zatargu między żydem a mahometaninem przyszło do poważnych niepokojów,

przyczem mahometanie splądowali wiele domów żydowskich.

Wynalazki Galicyanina. Gazety angielskie donoszą o wynalazkach inżyniera Dawida Suchostawera. Suchostawer jest rodem z Rzeszowa, skąd po ukończeniu szkoły średniej wyemigrował do Charkowa, gdzie ukończył politechnikę. Rząd rosyjski zamianował go docentem na technice w Baku. Wyznanie religijne było mu zawadą do dalszej karyery, przeto wyjechał do Austryi, ale i tu nie napotkał na lepsze stosunki, dlatego osiedlił się w Anglii. Suchostawer ulepszył modele balonu Zeppelina, wynalazł elektryczną lampę łukową dla celów sygnalizacyjnych przy okrętach parowych. Głównym wynalazkiem jest nowa metoda użycia siły elektrycznej do ruchu na drogach zwykłych i żelaznych, na mocy której ruch odbywać się może na najodleglejszych przestrzeniach, przyczem koszta są o $^2/_3$ mniejsze niż dotychczas. Celem zaprowadzenia w życie jego wynalazków powstało towarzystwo angielskie z kapitałem 10 milionów koron.

KOMUNIKATY.

Komunikat biura bezpłatnego pośrednictwa pracy

WE LWOWIE, UL. BERNSTEINA L. 12.

Wolne posady: dla praktykantów, praktykantek, terminatorów, krawczyń, magazynierów, subjektów handlowych i ochmistrzyni przy szkółce freblowskiej.

Poszukują pracy: kantorzyści, kantorzystki, pisarki na maszynie, nauczyciele i nauczycielki prywatne, malarze szyldów, piekarze, tokarze, kelnerzy, inkasenci służący biurowi i robotnicy fabryczni.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 18. Lwów, dnia 30. kwietnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

TRZECI MAJA.

I znów rocznica.

Znów tęskna myśl unosi się w owe radosne chwile, „gdy senat i posły zgodzonego z narodem króla fetowali.“

Zgoda króla z narodem — to wielkie słowo — podstawa szczęścia i rozwoju państwa.

Z narodem — więc z ogółem tego, co wspólnie żyje, myśli i czuje.

Ale tego pojęcia — narodu w tem znaczeniu tego słowa — nie ma przez długie lata władztwa stanowego.

Dopiero hasło: Naród — Wszystkie Stany — tworzy dzisiejsze pojęcie narodu, jako wykładnika wspólnych losów, pragnień, ideałów.

Gdy przed stu ośmnastu laty padło to hasło — gdy postawiło Polskę w rzędzie przodowników wolności — nie zdawano może sobie sprawy z wiekopomnego znaczenia owego dnia majowego.

Polityczne jego znaczenie ocenia historya tylko, która buduje pomnik wielkiej myśli — teraźniejszość lubuje się nią i przechowuje, niby drogocenny klejnot narodu.

Ale zapomina często o tem, że poza chwilowem politycznem znaczeniem, zniweczonem przez rozerwanie Polski, zniszczenie jej państwowości, poza tym tematem tęsknych, a dumnych wspomnień — żyje ta myśl zjednoczenia i połączenia wyznawców wspólnych ideałów — żyje jako naród.

I im bardziej doskonalimy się w rozwoju narodowym, tem bardziej potężnieje wielka myśl konstytucyi majowej — ale też z pogłębianiem i odczuwaniem istoty tego testamentu państwowej Polski — potężniejemy, jako naród.

Tak to sprzężone te pojęcia — konstytucya majowa i naród — słusznie też uważać należy ją, a raczej myśl, której jest wyrazem — za podstawę dzisiejszego narodu.

Cóż bowiem powiedział nam „senat i posły“ w dniu trzeciego maja 1791?

Oto szlachta — reprezezentanci warstwy panującej, wyobraziciele nowego porządku, poza którym narodu nie znano — rezygnują z wyłączności praw i przywilejów — dzielą się nimi z narodem, czynią ofiarę z swych przywilejów, uświęconych zwyczajem, prawem, tradycyą — na ołtarzu jakiegoś dobra wyższego ponad interes jednostki, stanu — ponad urok i moc tradycyi.

Nic innego jak właśnie dobro narodu całego podyktowało klasie panującej dobrowolną rezygnacyę z uświęconych tradycyą i długoletniem przekonaniem praw.

I w tem leży wielkość tej myśli majowej, w tem leży urok rocznicy tej konstytucyi, ktora znikła z rozbiorami państwa, a spotężniała z rozwojem naszym, jako narodu.

Mówi tedy nam konstytucya majowa: Pierwszem dobrem — dobro narodu — a naród to wszystkie stany — więc dobro wszystkich stanów — stoi przed interesem jednego, nawet ponad wrodzonem uczuciem przesądu czy tradycyi.

Toteż myśl, która umiała odrzucić przesądy i wyłączność dla wyższego ideału — wydała Czackich, Cholonieckich, Butrymowiczów, Jezierskich i tych wszystkich, którzy konsekwentnie torem tej myśli krocząc doszli do wyzbycia się przesądów, tradycyjnej nieufności i wyłączności — wobec żydów Polskę zamieszkujących w imię tej właśnie Polski.

Polski — nie jako stanu, ni jako wyznania — lecz Polski, jako narodu.

Święcąc rocznicę tryumfu miłości ojczyzny nad ciasnotą stanową i egoizmem — święci naród każdy nerw, każdy krok tego tryumfu — święci i wielkie myśli pracowników Sejmu Wielkiego — naturalną ewolucyę ożywczych dążeń reformatorów Polski nowożytnej.

Duch drogiej nam spuścizny wskrzeszającej się Polski i ten fakt, że właśnie tym duchem owianem jest ostatnie wielkie słowo państwowej Polski — słowo, którem do dziś — mimo politycznego upadku — żyjemy — wskazuje nam kierunek naszego rozwoju.

Pojęcie narodu i jego dobra ponad różnice stanowe, czy wyznaniowe.

I każda rocznica majowa umacnia nas w tem przeświadczeniu — przypomina drogowskaz — jednoczy stany i wyznania w pragnieniu spełnienia wspólnych ideałów: Odrodzenia i wolności narodu.

K.

Wiec gmin żydowskich we Wiedniu.

Na przyszły wtorek zwołał prezes kahału wiedeńskiego ciąg dalszy odroczonego swego czasu wiecu gmin żydowskich.

O ile sobie nasi czytelnicy przypominają, zapanowały na tym wiecu tendencye

centralistyczne i separatystyczne. Z jednej strony wiedeńscy centraliści zapragnęli owładnąć organizacyą żydów galicyjskich i z Wiednia nami komenderować, z drugiej strony postanowili syoniści upiec przy tym ogniu swą pieczeń.

Wskutek tego uchwalili delegaci **największych** gmin wyznaniowych na zebraniu z 12 stycznia 1909 cofnąć sie od dalszego współudziału w „Gemeindetagu", natomiast stworzyć organizacyę krajową, obejmującą tylko Galicyę.

Uchwały te przypominamy naszym czytelnikom:

Z uwagi, że projektowana przez komitet wybrany na wiecu gmin żyd. we Wiedniu, dnia 27/4 1908 organizacya żydów w Austryi zapomocą rozporządzenia ministeryalnego jako wykonawczego do ustawy z 27/3 1890 Nr. 57 dz p. p. jest pod względem formalnym prawnie niemożliwą, do przeprowadzenia;

z uwagi dalszej, że projekt tego rozp. minist. po względem merytorycznym obejmuje przepisy, stanowiące nader ważne ograniczenie dotychczasowej autonomii gmin żyd., wskutek czego gminy galicyjskie stałyby się zależnemi od centralnego organu wiedeńskiego;

z dalszej uwagi, że stosunki żydów galicyjskich pod każdym względem, a w szczególności pod względem religijnego i rytualnego życia są zupełnie odmienne niż w krajach zachodnich;

z uwagi wreszcie, że w razie dojścia do skutku projektowanej organizacyi spokój religijny w gminach galicyjskich byłby uarażony na poważne niebezpieczeństwo;

zebrani dnia 12 stycznia 1909 reprezentanci gmin wyznaniowych Lwowa, Krakowa, Brodów, Buczacza, Czortkowa, Drohobycza, Jarosławia, Jasła, Kołomyi, Nowego Sącza, Przemyśla, Sambora, Sanoka, Stanisławowa, Stryja, Tarnopola, Tarnowa, Złoczowa i Żółkwi w Galicyi **oświadczają się przeciw projektowi** przedłożonemu przez referenta.

II. Z uwagi, że w celach ochrony prawnej całego żydostwa austryackiego zachodzi nieodzowna potrzeba zabierania głosu przez korporacyę autorytatywną, któraby reprezentowała wszystkich żydów w Austryi;

z uwagi, że do takiej organizacyi dążyć należy, z uwagi jednak, że utworzenie takiej korporacyi w drodze ustawodawczej jest w obecnych stosunkach politycznych utrudnionem;

zebrani reprezentanci wyżej pomienionych gmin wyznaniowych wyrażają życzenie, by wszystkie gminy wyznaniowe w kraju i państwie zechciały przystąpić do ogólno-austryackiego Związku gmin żyd we Wiedniu (Allgem. österr. israel Gemeindebund). *)

III. **W celu utworzenia organizacyi krajowej** gmin wyznaniowych izr. w Galicyi upoważnia się Przełożeństwo gmin we Lwowie i Krakowie, by wspólnie z komitetem z 18 członków, po połowie z reprezentantów sfer religijno-postępowych i ortodoksyjnych kooptować się mającym, wypracowało do 3 miesięcy dotyczący projekt, tenże następnie w języku polskim i żyd. ułożony i przez komitet podpisany rozesłało do wszystkich gmin wyzn. w kraju i zwołało wiec tych gmin.

Wobec faktu, że największe miasta Galicyi na wiecu dnia 4 maja nie będą zastąpione, zaś ludność żydowska Galicyi stanowi $^3/_4$ ludności żydowskiej Austryi — wiec ten uważać należy za partykularne zebranie, którego uchwały nie obowiązują ogółu.

*) Istniejącego już od szeregu lat (*Przyp. Red*).

Po wygaśnieniu prawa propinacyi.

W roku 1910 gaśnie — jak wiadomo — prawo propinacyi; z jakiegokolwiek kąta patrzenia tę sprawę oceniaćby chciano, pozostanie faktem, iż **obchodzi ona wpierwszym rzędzie ludność żydowską.** Dziesiątki tysięcy tej ludności utrzymywały sie z tej gałęzi przemysłu i dziesiątki tysięcy zachwiane być mogą w swej egzystencyi.

Dlatego też baczną tej sprawie należy poświęcić uwagę. Już roku zeszłego mieliśmy sposobność w niej się wypowiedzieć i zaznaczyć nasze stanowisko. Obecnie dostarcza materyału ankieta, która się odbyła we wtorek dnia 27. b. m. Mianowicie Namiestnictwo, mając w porozumieniu z Wydziałem krajowym i krajową Dyrekcyą Skarbu, wydać rozporządzenie wykonawcze do ustawy o opłatach szynkarskich, uchwalonej przez Sejm krajowy w r. 1905, a mającej wejść w życie w r. 1911 przesłało ów projekt, celem wydania opinii o nim, Izbom handlowym i przemysłowym, Związkowi fabrycznemu i Związkowi piwowarów; pominięto natomiast Związek krajowy gospodnio-szynkarski, który jest bezwarunkowo w tej sprawie najwięcej interesowanym, jako organizacya zawodowa szynkarzy, których przedewszystkiem dotyczy owo projektowane rozporządzenie. Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie, chcąc znowu naprawić ów błąd rządu i równocześnie wydać opinię o rzeczonym projekcie rozporządzenia wykonawczego, zgodną z interesami stanu gospodnio-szynkarskiego, zwołała w porozumieniu z brodzką i krakowską Izbą handlową i przemysłową, oraz Związkiem fabrycznym i Związkiem piwowarów, ankietę szynkarzy z całego kraju.

Obrady przedpołudniowe toczyły się w Izbie handlowej i przemysłowej, pod przewodnictwem p. **Horowitza**, prezesa Izby i p. L. **Baczewskiego**, wiceprez.sa Izby.

P. Dr. **Battaglia**, referent sprawy z ramienia Izb handlowych i przemysłowych w kraju, przedstawił niezwykle rzeczowo i szczegółowo wszystkie niedomagania projektu.

Omówiwszy nasamprzód skład komisyi szacunkowej, sposób jej urzędowania, a następnie wymiar wysokości opłat na podstawie ich operatów, postępowanie rekursowe przeciwko temu wymiarowi a wreszcie kary nałożone na szynkarzy za przekroczenia przepisów wykonawczych, przedstawił po kolei wszystkie wątpliwości, zawarte w projekcie, jak: niejasność co do wymiaru opłat na napoje alkoholiczne eksportowane poza granice kraju, nie podciągnięcie pod wymiar napojów importowanych z zagranicy w ilości do 50 litrów. Postępowanie przepisane przy wymiarze opłat szynkarskich jest bezsprzecznie o wiele postępowszem od postępowania przepisanego ustawą państwową z r. 1881, jednakowoż nie dopuszcza postępowania jawnego, kontradyktoryalnego przy rozsądzaniu konfliktów, mogących zdarzyć się przy wymierzaniu przez komisyę wysokości opłaty, oraz przy rekursach przeciwko nakazowi płatniczemu.

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

19 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Nasz kuzyn, Bogu dzięki nie potrzebuje oglądać się na dochody z literatury — odparła na to Jeżowerowa. — Jest dość majętny; ma swoją posiadłość wiejską...

— Dziedzic!... No, proszę! — podrwiwał Stirner.

— Mały folwark — wtrącił Leon prędko.

Wtedy Stirner rozparł się na krześle, bo właśnie zapalił wonne, dobre cygaro hawańskie i rozkoszował się niem jako znawca i smakosz. Od niechcenia spytał:

— No i cóż zresztą?

— Ukończy studya... Nieprawdaż kuzynie? — zwróciła się Jeżowerowa do Leona. — Takie zdolności szkoda zmarnować. Kto w przeciągu półtory roku przygotował się do matury gimnazyalnej i zdał ją ze stopniem celującym, ten potrafi i dalsze egzamina pozdawać w najwcześniejszych terminach. Wszakże nie mylę się? Kuzyn zapewne zamierza w dalszym ciągu prowadzić studya?...

— Tak...

— W jakim kierunku? — spytał Grünfeld i dodał spiesznie — Przepraszam, że tak obcesowo; ale skoro już o tem się mówi...

— Może nasz przyszły kolega? — dorzucił adwokat Jeżower.

— Ja?... O, nie... Ja prędzej na filozofię...

— Bardzo pięknie! zawołał mecenas Stirner, patrząc na rumieniącego się Leona drwiącem spojrzeniem.

Rozmowa w tym samym tonie potoczyła się dalej; Leon coraz niechętniej odpowiadał. Wreszcie Stirner przeprosił panie, że pierwszy wstaje od stołu i zmuszony jest zabrać kolegę Jeżowera na poufną konferencyę adwokacką, przyczem i Grünfeld jako fachowiec w sprawach kolejowych służyć im będzie pewnemi objaśnieniami.

Odeszli też wszyscy trzej na drugą stronę mieszkania, gdzie za wąskim kurytarzykiem mieściły się dwa pokoje przeznaczone na kancelaryę adwokacką doktora Jeżowera.

Za progiem już zwrócił się Jeżower do Leona.

— Pan zostaje?... Bardzo proszę!... Zatem do widzenia!

W tonie ostatnich słów było pożegnanie.

Grünfeld odchodząc przeprosił gościa i pożegnał go z tą prostotą serdeczną, która Leona ogromnie ujęła.

Adwokat Stirner nie raczył na to wszystko zwrócić uwagi; odszedł pierwszy.

Jeżowerowa poprosiła Leona do salonu; z jednaką wciąż uprzejmością, która miała wszystkie pozory serdeczności, wypytywać go zaczęła o iego stosunki rodzinne.

— Jużem i dawniej chciała się do was zwrócić — rzekła — ale nie było sposobności. No, a zresztą... sprowadziliśmy się do Krakowa temu rok dopiero. Zanim się urządziliśmy... zanim się zaaklimatyzowałam tutaj... O, bo ciężko mi było przywyknąć do nowych warunków. Dopóki żył mój mąż, nigdy o niczem sama myśleć nie potrzebowałam...

— Państwo mieszkaliście w Tarnowskiem?...

— Mąż dzierżawił dobra książęce w okolicy... Zostawił mi ładny mająteczek; nie jestem zależna od dzieci, a zamieszkałam razem z niemi, bo samotnie żyć bym nie potrafiła. A cóż siostry twoje, kuzynie?... Matkę twoją dobrze pamiętam. Spędziłyśmy nie jedną miłą chwilę razem w Nauheim. Zaprosiła mnie raz za powrotem do Krakowa i przy tej okazyi poznałam jej córki. Ty, kuzynie byłeś wtedy o... taki maleńki... (wskazała odwróconą dłonią odległość na kilka cali od ziemi) Siostry dobrze zamężne, co?... Jedna gdzieś na prowincyi?...

— W Dębicy.

— Ach... tak!... W Dębicy! A ta druga podobno, bardzo inteligentna, postępowa... tylko, że niestosownie pod względem umysłowym dobrało się to jej małżeństwo. Tak to już niestety tradycyjne u pobożnych żydów. I u tej siostry zamieszkałeś, kuzynie po zerwaniu z żoną? Już po rozwodzie, co?...

— Tak.

Projekt rozporządzenia szwankuje także na punkcie wymiaru kar, wymierzanych przez władze polityczne, gdyż nie ustala wysokości kary za określone ściśle przekroczenie. Wreszcie wobec tego, iż od 1. stycznia 1911 r. wchodzi w życie ustawa przemysłowa dla udzielania koncesyj szynkarskich, ankieta powinna wyrazić swe zdanie co do zasad, na podstawie których mają być udzielane koncesye szynkarskie, gdyż idzie o to, aby z wejściem w życie tej uchwały, przestrzegano przepisów w udzielaniu najwyżej dwu koncesyi jednej osobie, co do osobistego wykonania przemysłu przez właścicieli koncesyi, oraz co do tego by koncesye udzielane były przedewszystkiem tym, kturzy już się obecnie zajmują wyszynkiem.

W dyskusyi, która się nad tym referatem wywiązała, zabierali głos nasamprzód reprezentanci wyrobów alkoholicznych, mianowicie pp. Kapelusze z Brodów, Reiss, wiceprezydent Izby handlowej L Baczewski i Krzysztof Janowicz.

Dalej zabierali głos pp. Miednicki z Krakowa, Eisner z Przemyśla, Izrael Frandt z Gorlic, którego niezwykle rzeczowe przemówienie zostało bardzo gorąco przyjęte, Löwenheck a wreszcie p. Krzysztof Janowicz, który raz jeszcze streścił wszystkie życzenia wyrażone w toku dyskusyi a nadto postawił wniosek o zwołanie specyalnej ankiety dla sprawy udzielania koncesyi szynkarskich po roku 1911.

W końcu uchwalono przedłożyć Izbom handlowym i przemysłowym następujące życzenia:

Należy domagać się, aby przed wprowadzeniem w życie ustawy o opłatach szynkarskich wydano do tej ustawy nowelę, którąby

a) chroniła krajowe fabryki i krajowych producentów szynkarzy przed konkurencyą pozakrajową w obrocie handlowym, stosownie do § 1 ustawy,

b) oparła przewidzianą w § 10 ustawy taryfę opłat szynkarskich na innych podstawach,

c) ustanowiła maksymalny kontyngent opłat, wreszcie

d) zmieniła postanowienia o wymiarze opłaty od piwa.

Opłatom szynkarskim ma podlegać w ogóle wyszynk za zapłatą bez względu na charakter zarobkowy. Przesyłki pocztowe i kolejowe powinnyby być w ogóle zwolnione od uiszczania opłat szynkarskich. Spis przedsiębiorców, podlegających opłacie powinien być uzupełniony przez włączenie aptek i drogueryi.

Obowiązek składania deklaracyi tak obszernych i dokładnych, jak tego wymaga rozporządzenie jest dla szynkarzy bardzo uciążliwy. W tym kierunku należy się domagać daleko idących ulg.

Na władzę ma być nałożony obowiązek bezwarunkowego wezwania strony do złożenia deklaracyi.

Postępowanie przed komisyą szacunkową powinno być o ile możności jawne i ustne i odbywać się w obecności strony.

Na żądanie strony, księgi handlowe muszą być badane i stanowią zupełny środek dowodowy.

Klasyfikacya przedsiębiorstwa dokonana przez komisyę szacunkową, winna być podana do wiadomości strony, której wolno wnieść sprzeciw. W tym wypadku dalsze postępowanie ma być jawne i ustne wobec strony, mężów zaufania i znawców. Ta sama zasada powinna obowiązywać w razie wniesienia rekursu przeciw nakazowi zapłaty Wydziału krajowego do komisyi apelacyjnej, a to wobec władzy politycznej pierwszej instancyi.

Znawcy powinni być powoływani z listy ułożonej na propozycyę korporacyi szynkarskich.

Przepisy o karach i grzywnach są bardzo ogólnikowe i pozostawiają zbytnią dowolność. Należałoby w ramach ustawy wypadki ukarania i wysokość kary szczegółowo podkreślać i ustalić.

Co do składu komisyi byłoby rzeczą pożądaną, aby nie należeli do komisyi ci urzędnicy i te osoby, które są czynne w komisyach dla podatku osobisto-dochodowego i podatku zarobkowego. Przy stosowaniu taryfy opłat, winna być oznaczona stopniowość alkoholu w napojach jako podstawa wymiaru opłaty.

Osoby należące do rodziny nie mają być uważane za osoby zatrudnione w przedsiębiorstwie.

Nadpłacone, a rekursem uwzględnione kwoty mają być zwracane stronom z 5 pr. odsetkami.

O ileby taryfa opłat ustawą nie została zmieniona, należy wziąć pod rozwagę, czy stopniowość tej taryfy nie powinnaby być ułożona terytoryalnie, a poszczególne stopy do miejscowości przystosowane.

Należy uniemożliwić przemycanie napojów z miejscowości, gdzie nie obowiązuje żadna lub niższa opłata szynkarska.

W sprawie rozdawnictwa koncesyi szynkarskich żąda ankieta 1) aby przy udzielaniu koncesyi uwzględniano wyłącznie ludzi fachowo uzdolnionych, a przedewszystkiem tych, którzy obecnie w zawodzie tym jako szynkarze pracują; 2) aby przestrzegano bardzo ścisle warunku osobistego wykonywania koncesyi szynkarskiej, ażeby zatem nikt nie mógł otrzymać więcej niż jedną, względnie dwie koncesye w wypadkach na to szczególnie zasługujących.

Sprawie tej poświęcimy w jednym z najbliższych numerów specyalny artykuł.

Jubileusz bezprawia.

Karol, król rumuński, święcił onegdaj 70. rocznicę urodzin. Z gratulacyami pospieszyli przedstawiciele mocarstw ościennych, hołdowała mu ludność całego państwa. Sędziwemu monarsze składała życzenia ludność żydowska. W radosnym dniu i ona cieszyć się musiała, że potomek Hohenzollernów do tak późnego wieku dzierży tron. Ale czy żydzi „poddani" mogli odczuwać to, co „obywatele" państwa rumuńskiego? Czyż „obcych"

— Chwała Bogu! Bo często takie sprawy rozwodowe ciągną się przez całe lata i drogo kosztują. No, i cóż kuzyn zamierza w dalszym ciągu począć?

— Prawdopodobnie wyjadę na czas jakiś za granicę.

— Ach, to bardro dobra myśl!... Słyszysz, Jadwiniu? — zwróciła się do córki, która po załatwieniu gospodarskich czynności, weszła właśnie do salonu — Nasz kuzyn ma zamiar wyjechać za granicę.. I myśmy niedawno temu zrobili bardzo piękną podróż po Szwajcaryi — dodała. — Byłyśmy także w Paryżu. Ach, ta opera paryska!... Coż to za wrażenia!... A dopieroż dla kuzyna, który pisze dla sceny... Kuzynowi przyda się taka podróż.

— Podróże ogromnie kształcą — rzekła pani Jadwiga roztargnionym wzrokiem wodząc po gościu.

Była znużona i chciała odpocząć; a tu matka niewiadomo po co zatrzymywała tego krewnego, który był jej zupełnie obojętny. Dotychczas bardzo mało słyszała o tej odnodze familijnego szczepu; nie interesowała się dalszymi krewnymi, nie była ciekawą ich poznać; a Leon, którego oto poznała, nie wzbudził jej sympatyi; był mrukliwy, nietowarzyszki, wprost raził w salonie.

Bo też Leon najmniejszego nie uczynił wysiłku, żeby wywołać korzystne wrażenie. Brak obycia towarzyskiego, poczucie obcości, większał jeszcze smutek serdeczny i owo rozgoryczenie, że zbliżył się do krewnych, a nic im takiego nie ma do powiedzenia, coby ich związało już na zawsze. Obcymi dla siebie byli duchem; przypadkowo tylko zbliżyli się w znaczeniu czysto materyalnem, a gdy rozstaną, nie zatęsknią do siebie, nie zapragną zobaczyć się znowu.

I gdy nadeszła chwila, że u drzwi paradnie urządzanego salonu żegnały go obie: Jeżowerowa i córka jej, odczuł, że mimo całą uprzejmość, z jaką go zapraszały do dalszych odwiedzin, nie myślą o tem na seryo. Było to jeszcze jedno kłamstwo; zwyczajna, mała obłuda towarzyszka.

Odetchnął na dole w bramie, gdy owionęło go orzeźwiające powietrze nocy. Ulice ciągnęły się przed nim głuche, nieme i długie; żelazne żaluzje u okien i drzwi sklepowych szczelnie zamkniętych, dawały nastrój czegoś obumarłego — a przyćmione światła ulicznych latarni, ilekroć rzuciły na mury domów i na asfaltowe chodniki wydłużony, smutny cień spóźnionego przechodnia, zdawać się mogło, że wnet z pod głazów kamiennych pobliskiego kościoła wyjdzie orszak ponurych mnichów, święcąc pochodniami, w których błyskać będą krwawe ognie.

Te kamienie mówiły coś do niego i szarpnęło się w nim serce rzewnym, serdecznym smętkiem.

...O, miasto smutnych cieniow, wydłużonych w nieskończoność! Dumne miasto przecudnych pamiątek i rzewnego, pięknego smętku!

...Kocham cię, miasto królewskie — a kocham nie dla chwały królów twoich, ale przez ból wycierpiany, wspólny wszystkim, co zrozumieli i przeczuli męczeństwo...

Coraz większą rzewnością wzbierało w nim serce, gdy tak szedł przed siebie, wpatrzony w stare mury, które wnikliwiej przemówić umiały, niż to potrafią żywi niby ludzie.

*

I najniespodziewaniej, z przemożną siłą, zatęsknił Leon do wsi. Sprawiły to może zapachy macierzanki, przywiane z pół zamiejskich a może zadumanie się w sobie, owo rozmodlenie duszy, która czuje, że jej może będzie najlepiej w tym wielkim kościele, gdzie olbrzymia, błękitna kopuła niebios-myśli nie więzi, ale pozwala jej owszem biegnąć w zwyż, bez kresu.

I przypomniały mu się dawne, wśród pól Żurawieckich samotne spacery; smętek zagonów po zżętym już plonie, i niema skarga biednych, kurzem okrytych drzew, które chylą się nad fosami, niby nadniszczone nagrobki u zapomnianej mogiły.

(C. d. n.)

w państwie mogło ogarnąć to radosne uczucie wdzięczności dla władcy za długoletnie „sprawiedliwe“ rządy?

W roku 1866, przypadł książęcy tron w Rumunii całkiem niespodzianie w udziele Karolowi, podówczas oficerowi w armii pruskiej. Skorzystał z zamieszek i objął panowanie z zamiarem wprowadzenia do półdzikiego państwa kultury europejskiej i obyczajów światowych. Miał spełnić wielką miszę, ale już w początkach napotkał na poważne trudności ze strony tych, co o b c e g o uznać nie chcieli. Z tym wyrazem „obcy“ spotykał się niejednokrotnie i odczuwał bolesne ukłucie. A o b c y m faktycznie był, ale z czasem o tem zapomniano; Rumuni zadowoleni są z s w e g o króla.

Nadszedł rok 1878. Zastępcy mocarstw zeszli się w Berlinie celem naradzenia się nad sprawą bałkańską. Podległe Turcyi księztwo rumuńskie uzyskało niezawisłość. Karol mógł się już koronować królem, ale pod jednym warunkiem: miał zapewnić wolność i równość wyznań. Wszyscy, zrodzeni w państwie rumuńskiem, mieli jako o b y w a t e l e korzystać z równych praw. Traktat podpisano, zapewnienie dano, jeno go nie dotrzymano. Kilka rodzin żydowskich otrzymało prawo obywatelstwa, cała zaś ludność żydowskapozostała „obcą“ w kraju. Bezprawie nie przeszkadza mocarstwom europejskim i dlatego ciągle bywa uprawiane. Rozruchy i pogromy mają uzasadnienie w ustawach wyjątkowych, przeciw żydom wydawanych. Ale młodzież żydowską powołuje się do hufców zbrojnych, by gotowa była ponieść śmierć za „króla i ojczyznę“.

Rządy Karola stanowią szereg bezprawi wobec żydów uprawianych. Sam obcy powinien był odczuć położenie tych, co od dziada i pradziada kraj ten zamieszkują. Jeśli to wytknięcie boleśnie jego dotykało, cóż dopiero tych, co krew i mienie nieśli w ofierze w ciągłej nadziei polepszenia bytu. I nie tylko nie ziszczała się nadzieja, ale położenie stawało się coraz krytyczniejsze. Ze strony króla nic nie uczyniono, aby prześladowaniom i ograniczeniom zapobiedz. Człowiek „stalowej woli i realnej pracy“ — jak go dzienniki rumuńskie charakteryzują — nie wysilał się ani odrobinę w tym kierunku, by dotrzymać słowa odnośnie do żydów.

Siedmdziestątą rocznicę urodzin święcił król rumuński. U schyłku życia może zechce dokładniej rozpatrzeć minioną przyszłość. Ale żydowscy „poddani“ powodu do radości nie mają. *bp.*

Z tygodnia.

Prześladowanie żydowskiego inżyniera.

Przed sądem przysięgłych w Marosvasarhely na Węgrzech, odbyła się przed tygodniem kilkudniowa rozprawa, rzucająca niestety bardzo smutny obraz na stosunki zdziczenia w rodzaju nienawiści przeciw żydom, panujące jeszcze w pewnych sferach na Węgrzech. Inżynier Juliusz Partos (Pollak) żyd, został w lecie ubiegłego roku w charakterze służbowym w okolice Maros-Vasarhely przeniesiony. Jako człowiek inteligentny starał się on nawiązać stosunki z tamtejszą inteligencyą, która mu jednak nie dość, że to za złe wzięła, lecz owszem starała się systematycznie przy każdej okazyi mu dokuczyć i publicznie go wyszydzać. Na czele tej antysemickiej mafii stał właściciel dóbr Virgil Giacomuzzi, który z iście bestyalskiem zawzięciem dokuczał żydowskiemu inżynierowi na każdym kroku. Patros znosił przez długi czas te prześladowania cierpliwie. Aż pewnego dnia jadąc gościńcem do miasta, został nagle przez Giacomuzziego, znajdującego się w większem towarzystwie, które prawdopodobnie na niego czekało — zatrzymany słowami: „T y ś m i e r d z ą c y ż y d z i e, pocoś przyszedł w te okolice, idź napowrót do Palestyny“ — i nie czekając odpowiedzi uderzył go batem. Tego było już gnębionemu Patrosowi za wiele i nie mogąc znieść takiej zniewagi wyciągnął rewolwer i położył swego prześladowcę trupem. Rozprawa, która trwała kilka dni wykazała niemało senzacyjnych szczegółów. Większa część świadków zeznała, że Giacomuzzi był prowodyrem organizacyi antysemickiej, której celem było wyrugowanie żydowskiego inżyniera z tych stron za każdą cenę i że zabity publicznie stale opowiadał: Tego żyda musimy stąd napędzić! Nieszczęśliwy Patros został w końcu uznany winnym zbrodni zabójstwa i na jeden miesięc aresztu zasądzony, a wobec odbycia aresztu śledczego z miejsca uwolniony. Liczne audytoryum urządziło owacyę prezydentowi po ogłoszeniu wyroku.

Straszne dni dla żydów w Mersynie.

Gdy na ośm dni przed wybuchem głośnej rewolucyi w Turcyi odbywały się znane rzezie chrześcijan tak w Mersynie jak i innych miejscowościach małej Azyi, byli żydzi w obawie podobnych rozruchów ze strony chrześcijan a to w skutek pewnej bajeczki na tle mordu rytualnego ze strony greckiej importowanej. Historya ta byłaby przybrała nader smutny koniec dla żydów w Mersynie, gdyby nie nadzwyczaj energiczne środki ze strony ówczesnego rządu młodoturków, które rzezi tej w czas zapobiegły. Wedle wiadomości z Konstantynopola odniosła się żydowska gmina w drodze telegraficznej do Chacham baszy z doniesieniem, iż ludność chrześcijańska wobec fałszywej pogłoski na temat mordu rytualnego rozsiewanej, zajęła groźne stanowisko prowadzące do rozruchów i napadów na ludność żydowską. Bajka powstała stąd, że pewna grecka dziewczyna wszedłszy do domu poważanego żyda M. Catenio przez długi czas zeń nie wychodziła. Jak iskra rozeszła się tedy w dzielnicy chrześcijańskiej wieść, iż Catenio zwabiwszy dziewczynę do swego domu zarznął ją dla celów rytualnych. Chrześcijanie zbiegli się w dzielnice żydowskie i przybrali groźne stanowisko wobec przechodzących żydów. Dopiero na skutek pilnej depeszy żydowskiej gminy w Mersynie wystosowanej do starszego rabina w Konstantynopolu, udał się tenże do patryarchy greckiego i nakłonił go w drodze telegraficznej wpłynąć na uspokojenie umysłów ludności, co też natychmiast uczynił Ponadto udał się Chacham Basza do ministerstwa spraw wewnętrznych. które natychmiast wystosowało pismo do gubernatora Mersyny z zarządzeniem bezwzględnego karania choćby najmniejszych wykroczeń, czyniąc go zarazem za dalsze naruszenie spokoju odpowiedzialnym. Wobec tego niedwuznacznego rozporządzenia, zarządził gubernator nadzwyczajne środki ostrożności i ochronę dzielnic żydowskich i tylko temu przebiegowi sprawy zawdzięczać należy, że do większego rozlewu krwi nie doszło. Dopiero po ogłoszeniu ze strony władz na skutek ścisłego śledztwa w tej sprawie, iż cała ta historya polega na niesumiennem rozgłaszaniu tych wiadomości przez pewne sfery, zdołano wzburzone umysły uspokoić. W trzy dni później ukazały się w porcie Mersyny pierwsze okręty wojenne europejskich mocarstw, celem ewentualnego stłumienia rzezi chrześcijan.

Nowe próby.

Nową próbę załatwienia kwestyi żydowskiej w Królestwie polskiem podjęło, jak donosi warszawski *Dzień* z d. 22 bm. istniejące w Warszawie Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół pokoju Kierunek, w jakim próba ta ma pójść zakreślony jest celem tej organizacyi. A celem tym jest regulowanie spraw społecznych na podstawie postulatów sprawiedliwości i ludzkości.

Zarząd stowarzyszenia odbył dnia 20 bm. wspólną naradę z przedstawicielami poważniejszych odłamów ludności żydowskiej w kraju. Na posiedzeniu tem zakreślono plan dalszych obrad, akcyi. Na dpostawie dotychczasowej dyskusyi *Dzień* wysnuwa wniosek że wyłaniać się zaczynają punkty planowego bloku. Antagonizmy maleją,... są widoki. że można się będzie porozumieć.

Nie ulega kwestyi, że w całem społeczenstwin polskiem z wyjątkiem *Roli* i tow każdy krok prowadzący do zgodnego załatwienia kwestyi starej i ciągle nowej zarazem spotka się z żywem uznaniem, o ile obok postulatów ludzkości i sprawiedliwości uwzględnione w nim zostanie także moment narodowej jedności i nierozdzielności.

O ile próba stowarzyszenia Przyjaciół pokoju pójdzie tą drogę, szlemy jej serdecznie życzenia jak najobfitszych plonow zbożnego posiewu. Wstrzymując się na razie od obszerniejszych uwag, śledzić będziemy pilnie przyszłe losy podjętej akcyi i nie omieszkamy w stosownej chwili w tej sprawie głos zabrać, by stanowisko nasze wobec tej akcyi zaznaczyć.

Z prasy żargonowej.

Konferencye syońskie. jak wiadomo, stoją przed ważnym problemem: forsowanie dwulicowości. Dwulicowość, jak z praktyki się okazało, popłaca i dlatego radzić należy nad sposobem jej zachowania, by nie nastąpił formalny rozłam i co za tem idzie, upadek na całej linii. Temu zapobiedz mają „tajne“ konferencye. Trafną charakterystykę polityki syońskiej podaje *Der Socialdemokrat* w artykule „Konferencye krajowe syonistów“. W sztuce Moliera „Skąpiec“ jeden z służących jest równocześnie sztangretem i kucharzem. Przy wykonywaniu funkcyi sztangreta musi wdziać na się buty i z biczem w ręku popędza konia, jako kucharz odziewa biały fartuch, odpowiednią czapkę, a w ręku dzierży dużą łyżkę. Służący dobrze uważać musi, by nie zamienił kostyumów przed przystąpieniem do wykonywania odpowiednich funkcyi zawodowych, w przeciwnym razie traci głowę i nie wie co począć, nie wie, czy jest właściwie kucharzem czy sztangretem.

„Tę komiczną figurą — czytamy — przypominam sobie zawsze, gdy zastanawiam się nad dwojaką licowością naszej partyi syońskiej. Raz widzę przed sobą partyę palestyńską z programem bazylejskim. Nawet suknie odpowiadają twarzy i posiadają piękne ozdoby: język hebrejski, Bezalel, ogrody oliwne i t. p. Ich mowa jest wzniosła, porywająca, odwraca się od ciemności golusu i każe nam tylko żyć nadzieją i czekać, czekać i żyć nadzieją, aż nadejdzie czas.

Innym razem widzę drugie lico i drugie suknie: partyę polityki krajowej, zajętą macherstwem wyborczem, gonieniem za mandatami i mocno tkwiącą w „brudzie golusu“.

A zamienić wam nie wolno, broń Boże, kostyumów, gdyż stać się może nieszczęście. Jeśli bowiem zanadto wierzyć będziecie w to, co wam mówi syonizm pod liczbą 1, że położenie żydów w golusie w żaden sposób nie da się naprawić — to odrzucacie tem samem natychmiast syonizm pod liczbą 2, a poseł Stand jeszczeby musiał spakować we Wiedniu manatki i wrócić tu, by zbierać na fundusz drzew oliwnych, zamiast interpelacyami w parlamencie austryackim uszczęśliwiać żydów.

Jeśli zaś ktoś jest gorącym zwolennikiem syonizmu pod liczbą 2 i wierzy, że zbawienie dla żydów przyjdzie od posłów w wiedeńskim parlamencie i od nowej unii kredytowej we Lwowie — to odpada natychmiast syonizm pod liczbą 1, a wszystkie lasy oliwne i winnice stają się poprostu zabawką dziecinną.

A w samej rzeczy te sprzeczności widzieli tylko przeciwnicy syonizmu.

Prawdziwie gorliwy syonista wierzył, że most pajęczy do Palestyny prowadzi przez Wiedeń i że Stand jako poseł lepiej potrafi prowadzić pertraktacye z sułtanem tureckim.

Kilku upornych idealistów, którzy przecież nie mogli pojąć związku między krajową polityką w golusie a pracą dla Palestyny, musiało siedzieć cicho, gdyż większość nie dopuściła ich do głosu i czekała na zbawienie z Wiednia, a partya tymczasem każdej chwili zmieniała twarz a także i kostyum.

Kiedy się jej zarzuciło, że jest zanadto idealistyczną, że nie chce widzieć rzeczywistości, jeno zajmuje się pięknemi mrzonkami, to na to odpowiedziała: Co? Kto ośmiela się tak mówić? Prowadzimy przecież politykę krajową, robimy przecież wybory, wnosimy przecież interpelacye. A gdy się na to mówiło: Jeśli prowadzicie politykę krajową, to jesteście przecież partyą polityczną, jak inne partye, nie możecie na gruncie polityki krajowej zastępować wszystkich klas ludu żydowskiego, nie jesteście zatem więcej, jak narodowo-mieszczańska partya — to odpowiedziała zirytowana: My partyą klasową? Nie jesteśmy partyą klasową, ale partyą ogólnie żydowską, nie uznajemy „roboty golusowej“, chcemy cały naród poprowadzić do Palestyny, do winnic i gajów oliwnych.

Ale szwindel z dwulicowością nie mógł dłużej trwać, zbawienie z Wiednia nie nadeszło, austryaccy ministrowie nie ulękli się Standa, a ogół zaczął sobie przypominać, że wśród dzikiej walki wyborczej omal że nie zapomniano o kwestyi zasadniczej, o Palestynie i Jerozolimie i potajemnie nawet mówiono, że pieniądze z funduszu narodowego niejednokrotnie służyły do całkiem innych celów. Ilość niezadowolonych mnożyła się, nie można było dłużej sprawy zamilczać, zaczęto dyskutować w prasie, a w końcu doszło do gwałtownej wojny na ostatniej konferencyi krajowej“.

Konferencya, jak wiadomo, była od początku do końca tajną. Obawiali się uczestnicy, by się coś nie wymknęło na światło dzienne. Program zasadniczy naszej partyi syońskiej powinien wedle jej zdania pozostać w tajemnicy, gdyż z tem wygodniej i dłużej powegetować można. Partya mandatowa stanowiła większość, przeto postanowiono pozostawić syonizm tutejszy tem, czem był dotychczas. Ale jest pewna różnica:

„Różnica od wczoraj do dziś jest ta, że wczoraj można było szwindlem dwulicowym oszukiwać ludzi, co nie wiedzieli, które lico jest prawdziwe, a które fałszywe. Obecnie zaś, kiedy konferencya sprawę jasno postawiła, wiemy, że frazesy palestyńskie są tylko maską, pod którą ukrywa się zwyczajna twarz mieszczańsko-narodowej partyi“.

Dalej wzywa autor robotników żydowskich do zwalczania tej partyi, tak niebezpiecznej dla ludu żydowskiego, a w końcu dodaje:

„Syonizm wypowiedział się. Od dziś będzie robotnik żydowski wiedział, kogo ma przed sobą, nawet wówczas, gdy napotka twarz świąteczną interesów ogółu żydowstwa i pracy palestyńskiej“.

P.

Z piśmiennictwa.

Dr. Paul Heinisch: Griechentum und Judentum im letzten Jahrhundert vor Christus. — Münster in Westfalen. 1908. — Druck und Verlag der Aschendorff'schen Buchhandlung. — W dużej 8-ce. Str 44. Cena 60 fen.

Pod kierownictwem literackiem uczonych oryentalistów d-ra Jana Nikel, profesora egzegiezy Starego Testamentu na uniwersytecie w Wrocławiu, i d-ra Ignacego Rohr, profesora egzegiezy Nowego Testamentu w Strassburgu, nakład Aschendorffa w Monasterze wydaje peryodycznie broszury naukowe treści historyczno-religijnej pod ogólnym tytułem: „Biblische Zeitfragen“. Dziełko d-ra Heinischa, docenta przy uniwersytecie wrocławskim, stanowi właśnie ostatni (grudniowy) zeszyt cyklu z roku 1908.

Celem autora jest wykazanie i zestawienie wszystkich tych danych dziejowych, na mocy których twierdzić można, iż wspaniała latorośl na pniu judaizmu, t. j. chrystyanizm, bądź pośrednio przez ten ostatni, bądź bezpośrednio, przyjął i wcielił organicznie także pierwiastki filozofii i kultury greckiej, szczególnie t. zw. helenistycznej, t. j. powstałej w Aleksandryi w Egipcie po rozszerzeniu widnokręgu starożytnych Greków przez wojny i podboje Aleksandra Wielkiego. Ten właśnie „helenizm“, który tak wielki wywierał wpływ na wiarę żydowską i żydowski pogląd na świat, o czem świadczą znakomici pisarze żydowsko-greccy jak Arystobul, Philo Judaeus, Józef Flawiusz i. t. d., — helenizm ten w ostatniem stuleciu przed Chrystusem, dzięki panującym podówczas stosunkom społeczno-politycznym, nietylko przenikał coraz głębiej w żydostwo dyaspory, zapoczątkując w jego łonie potężny ruch asymilacyjny, lecz i vice versa przyswajał sobie zapatrywania i wierzenia judaistyczne. „...Tak tedy powoli coraz liczniejsze koła wykształconych jakoteż warstw ludowych zwracały się do religii wschodnich, które obiecywały dać to, czego stare i nowe bogi dać nie chciały i nie mogły: podniesienie wzwyż, wyzwolenie z grzechu, szczęśliwy żywot po śmierci; albowiem tęsknota człowieka za czemś wyższem została zbudzona; filozofia też nie darmo prawiła o marności rzeczy ziemskich“... „Wśród religii wschodnich zaś, z któremi greczyzna zaznajomiła się bliżej w okresie helenizmu, religia żydów zajmowała stanowisko pełne doniosłości po wszystkie czasy. Otóż tu mamy dać odpowiedź na pytanie, czy greczyzna nawiązała też bliższe stosunki z judaizmem i jak ten ostatni zachowywał się wobec kultury greckiej“ (str. 12, 13).

Zobopólne to oddziaływanie na siebie helenizmu i judaizmu, tak ważne w dziejach powstawania i rozwoju chrześcijaństwa, dla nas żydów ma też niepoślednie znaczenie dla dwóch względów. Po pierwsze: liczne, ciągłe i wiekowe zlewanie się obcych, t. j. neofitów z pośród ludów ówczesnego świata kulturalnego, z żydami — rzuca szczególne światło historyczne na doktrynerstwo nacyonalistów „aryjskich“, t. j. antysemitów, oraz nacyonalistów „żydowskich“ t. j. syonistów, bredzących zarówno bezpodstawnie jak uporczywie o czystej niby odwiecznie „rasie semicko-żydowskiej“.

Dr. Heinisch rozwodzi się dość szeroko nad tym przedmiotem; pozwolę sobie przytoczyć najdobitniejsze w tej mierze ustępy: „...Obliczono, że w całem państwie rzymskiem za czasów cesarza Augusta było ok. $4-4\frac{1}{2}$ milionów żydów. Wysoka ta liczba jednak samą płodnością żydów nie dałaby się wyjaśnić. Musimy zatem przyjąć, że starożytni pisarze doliczali prozelitów“.. „Ręka w rękę z apologią szła dążność zyskiwania zwolenników (wiary Mojżeszowej) wśród pogan. W okresie helenistycznym żydzi uprawiali gorliwie propagandę. Przyrodzony popęd każdej żywej religii do rozprzestrzenienia się, okazał się też u nich silniejszym aniżeli skłonność wyodrębnienia się pośród otoczenia“... „Starania żydów miały powodzenie. Liczba pogan przyłączających się do ich gmin, była wcale pokaźna“... „Każde przybliżenie się (pogan) żydzi witali chętnie. Jeżeli pierwsze pokolenie nie przeszło formalnie do judaizmu, to czekano na drugie i trzecie. Pouczające jest pod tym względem co Juvenalis przytacza, aby dowieść, że zły przykład rodziców oddziaływa zgubnie na dzieci (Sat. XIV. 96—106): „Jeżeli ojciec próżnuje co siódmy dzień a świninę ceni również wysoko jak mięso ludzkie, to syn nietylko czyni to samo, lecz daje się także obrzezać i gardzi prawem rzymskiem“... (Str. 19, 24, 25, 26.)

Z drugiej strony, z dziełka d-ra Heinischa czerpać możemy ważne przyczynki do dziejów asymilacyi wśród żydów za czasów jeszcze przed zburzeniem państwowości judejskiej przez Rzymian, — tej asymilacyi, którą szowiniści nasi tak skwapliwie zniesławić i zdyskredytować, pragną utożsamiając ją z odstępstwem religijnem. Oto co nam autor między innemi opowiada: „...Wprawdzie nie można było powstrzymać na długo wniknięcia kultury helenistycznej, rozciągającej się przecież na wszelkie dziedziny życia; ale wierze ojców żydzi pozostawali zawsze wierni“... „Gdyż w dyasporze nie usiłowano zhelenizować żydów przymusem, lecz szanowano ich osobliwości, przeto gwałtowna reakcya wywołana nie została. Liczne pomniki pouczają nas, że żydzi w wielu rzeczach stosowali się do otoczenia. Mężczyznom i kobietom zasłużonym wobec gminy, zupełnie na modłę grecką udzielali wieńców i miejsc honorowych w synagogach. Jak Grecy obdarzali wolnością niewolników, sprzedając ich fikcyjnie jakiejś świątyni, tak też i żydzi rozwiązywali stosunek pańszczyźniany w miejscu świętem, w synagodze, przyczem kładli na wyzwoleńca obowiązek odwiedzania domu Bożego. W obyczajach żałobnych i napisach nagrobkowych (epitaphia) przystosowali się do swego otoczenia. Żydzi nie wahali się nawet gmachów synagogalnych poświęcać władcom pogańskim“... „Jak Philo sam był obojgiem, żydem i grekiem, tak też starał się wpływać na żydów i Greków, Grekom uprzystępnić wiarę żydowską a żydom pośredniczyć

względem wykształcenia greckiego". (Str. 15, 27, 31.)

Niemniej aktualne ustępy znajdujemy w treściwem piśmie dra Heinischa odnośnie do nowoczesnego antysemityzmu. Cofając się aż do I. stulecia przed Chrystusem, docieramy oczywiście do samych źródeł żydożerstwa, a czytając jasne i zwięzłe wywody autora w tej mierze nie możemy nie dojść do przykrego przekonania, że postęp etyczny ludzkości ma się w rzeczywistości do technicznego, jak chód ślimaka do biegu elektrowozu... „W handlu, który stanowił główne zajęcie żydów, konkurencyę ich wszędzie odczuwano nieprzyjemnie"... „Jako kupcy i bankierzy wielu dorobiło się wielkiego majątku, ten zaś ściągał na nich zazdrość i nienawiść tłumu, jeżeli nawet zdobyli go sposobem uczciwym, pracowitością i mądrością"... „W wieku, w którym nie umiano rozłączyć spraw politycznych i religijnych, w którym czczenie bogów krajowych i miejskich uważano za obowiązek każdego obywatela, zachowanie się takie żydów (przywiązanie do wiary ojców budzić musiało nieprzychylność i rozdrażnienie"... „Nieuczestniczenie w kulcie urzędowym było w oczach pogan równoznacznem z bezbożnością i brakiem patryotyzmu"(!)... (Str. 21, 22, 23.)

Wobec bezwstydnych i niecnych insynuacyi, jakich i obecnie antysemici różnego kalibru dopuszczają się względem żydów, zasługuje też na wzmiankę ciekawe oskarżenie z przed 2000 lat. Robi to wrażenie wprost groteskowo-komiczne, jeżeli słyszymy, iż pisarze klasyczni jak Cicero, Juvenalis, Tacitus i. t. p. zupełnie poważnie oburzali się na judaizm jego — barbarzyński zabobon (sic!), ponieważ żydzi nie spożywali wieprzowiny, świętowali sobotę i Boga swego szczili bez widocznego obrazu! (Cicero pro Flacco 28, 67: Juvenalis l. c.) Naturalnie żydzi odpłacali poganom większą jeszcze pogardą; jednakowoż nie omieszkiwali bynajmniej bronić religii swej za pomocą tejże filozofii, którą zawdzięczali swoim oponentom. Ciekawe, trafne i dowcipne są niektóre wywody apologetów żydowskich. Tak n. p., aby odebrać zarzut separatyzmu towarzyskiego, porównywali humanitarne prawa Mojżesza z okrutnemi przepisami, stosowanemi często gęsto do cudzoziemców przez państwa starożytne.

Omawiając okoliczności towarzyszące początkom chrześcijaństwa w świecie helenistycznym, autor oddaje też sprawiedliwość ówczesnemu żydowstwu: „...Przytem uwzględnić też należy przygotowanie, którego świat doznał przez dyasporę żydowską. Szczeremu pogaństwu brakowało początkowo wyrozumiałości dla nowego zjawiska. Ale najpomyślniejszy grunt dla chrystyanizmu stanowili prozelici, którzy posiadali pewną znajomość starozakonnej wiary w Boga" (str. 35).

Oczywiście naszem zadaniem nie jest wszczynać dysputę teologiczno-religijną z autorem, który pisze z upoważnienia władzy kościelnej Ale dziwić się musimy d-rowi Heinisch, iż trzymając się w zasadzie historyi, jednakże nie wzmiarkuje nawet, że wszystkie wierzenia chrześcijańskie oraz zdania apostołów, które jako osobliwe przeciwstawia helenizmowi, odnaleźć także możemy w pismach Starego Testamentu, szczególnie w prorokach i psalmach.

W każdym razie polecam pełną erudycyi broszurę d-ra Heinischa wszystkim tym, którym religia i związane z nią zjawiska duchowego życia ludzkości obojętne nie są.

Henryk Lichtenbaum.

KORESPONDENCYE.

Drohobycz.

Przyjechał tu Wilhelm Feldman z odczytem o Juliuszu Słowackim. O geniuszu poezyi polskiej mówił pięknie z właściwą sobie swadą wobec wypełnionej po brzegi publicznością sali. A publiczność składała się w lwiej cześci z żydów. I dziwić się temu nie można, gdyż ci stanowią większość tutejszej inteligencyi i często korzystają z rozrywek duchowych. Mały jednakowoż, jak zwyczajnie, udział chrześcian dat tym razem powód do utyskiwań. Na wykłady uniwersytetu powszechnego, odbywane przez profesorów-chrześcian, wolno chrześcianom nie chodzić, ale powinni byli być obecni w roku jubileuszowym Słowackiego na wykładzie historyka literatury polskiej Wilhelma Feldmana i choćby tym razem zrezygnować z zasady nieuczęszczania na odczyty, które ich z reguły nie interesują. Tak konkludują ci, coby inteligencyą żydowską chętnie widzieć pragnęli poza nawiasem życia polskiego; wedle nich nie powinien Feldmana interesować Słowacki, jeno Rosenfeld, nie literatura polska, jako obca, jeno żydowska „swoja". Natychmiast pospieszył ktoś z artykułem do *Drohobyczer Zeitung*, w którym zarzuca Feldmanowi brak woli poświęcenia się literaturze żydowskiej.

„P. Feldman — pisze — stworzył i oddychał obcem powietrzem, nie mógł znieść atmosfery nędzy żydowskiej i poszedł na szerokie, ciągnące się daleko pola nadwiślańskie, widział tam zamki królewskie i groby królewskie. One to stały się jego świętościami, a on kruszył kopie w obronie idei polskiego państwa".

Popełnił zatem zbrodnię. Za sporzeniewierzenie się żydowstwu spotkała go kara: „Gdyby nie żydzi, nie byłoby nikogo (w Drohobyczu) ktoby Słowackiemu cześć oddał. Polakom z trudnością przychodzi słuchać wykładu żyda o swoim Słowackim. Tak więc ten, który duszą i ciałem oddał się idei polskości, co przeczył kategorycznie swej przynależności do żydowstwa, musiał na własnej skórze odczuć fałszywość swej doktryny. Nawet publiczność polska, która potrafi czcić swoich poetów, widzi w nim tylko żyda, ale nie polskiego literata i nie trudzi się wcale, by usłyszeć jego wykład".

W końcu dochodzi się do konsekwencyi: „Tak się okazuje bezowocność idei asymilacyi. Gdybyśmy nawet chcieli, nie możemy się asymilować. Nie wpuszcza się nas, wzbrania się nam wstępu, odpycha się nas". I tak dalej. Byleby pisać i wypełniać szpalty.

O publiczności polska w Drohobyczu! Jakie wdzięcznym jest ci pisarz, co ma przez siebie sposobność powiększenia literatury żydowskiej jeszcze jednym nabytkiem.

KRONIKA.

Minister sprawiedliwości. przeniosł sędziego Maksymiliana Horowitza w Mielnicy do Mikuliniec i zamianował sędziami auskultantów: Maurycego Lorbera da Zbaraża, i Jakóba Schragera dla Horodenki.

Ku uczczeniu rocznicy nadania Konstytucyi 3-go maja odbędzie się wieczorek w niedzielę, dnia 2 maja o godz. 7. w sali Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). Na program słożą się: przemówienie, produkcye kwartetu smyczkowego Sokola IV. deklamacye, przedstawienie amatorskie.

Z Koła T. S. L. im. Goldmana otrzymujemy następujące pismo: Zamknięcie rachunków rautu, urządzonego na rzecz Koła w ubiegłym karnawale okazało czysty dochód w kwocie 3.600 kor. Podając to do wiadomości publicznej, poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia gorącego podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do osięgnięcia tak świetnego rezultatu finansowego. Zarazem składa zarząd oświadczenie, że uzyskany z rautu dochód obrócony zostanie na wzmożoną działalność w kierunku zakładania czytelń we Lwowie i na prowincyi.

Profesorką nadzwyczajną filozofii na uniwersytecie w Bernie zamianował rząd szwajcarski pnę Annę Tomaszkinównę, rodem z Kiszyniewa. Tomaszkinówna doktoryzowała się w Bernie, poczem została prywatną docentką na tamtejszym uniwersytecie.

Poalej - syoniści zwołują konferencyę partyjną na 26 maja do Lwowa z porządkiem dziennym: sprawozdania, organizacya zawodowa, prasa i naklady partyjne, konferencya światowa poalej-syonistów a 9 kongres syoński,

Bojkot żydów przeprowadzają od pewnego czasu Grecy w Salonice. Wytworzyła się spółka towarowa, mająca na celu zapobieganie kupowania u żydów. Niedawno też rozpoczął się bojkot żydowskich handlarzy jarzynami, którym orodnicy greccy postanowili nie dostarczać jarzyn. Wszelkie usiłowania z jednej i drugiej strony celem załgodzenia zatargu nie odniosły pożądanego skutku.

Męki byłego posła żydowskiego do Dumy. Jak donoszą z Petersburga, leży w umańskim więzieniu były poseł do Dumy E. Fraenkel internowany za udział w wyborskiej odezwie, ciężko chory na zapalenie płuc. Liczni krewni i przyjaciele chorego starają się o przewiezienie go do szpitala ileże nawet lekarz miejski w Umaniu oświadczył zarządcy więzień, że choroba ta jest nader poważną. Zarząd jednak wymawia się twierdzeniem, że stan chorego nie jest groźniejszym aniżeli u innych więźni, których również do szpitala nie przewieziono i odmawia opieki szpitalnej zupełnie wycieńczonemu Fraenklowi. Przyjaciele Fraenkla są w poważnej obawie o jego życie.

Profesor Moritz Benedikt. Sławny wiedeński uczony i prezes oddziału dla nerwowo chorych wiedeńskiej polikliniki obchodził tymi dniami rzadki bo podwójny jubileusz, a mianowicie pięćdziesięciolecie doktorstwa a czterdziestolecie profesury. Jubilat urodził się 6 lipca 1835 w Eisenstadt na Węgrzech, studya medyczne odbył na uniwersytecie wiedeńskim pod Hyrtlem, Brückem, Oppolzerem, Arltem i Rokitanskym a 19 kwiernia 1859 został promowany na doktora medycyny i chirurgii. W r. 1862 został prywatnym docentem elekroterapii i patologii nerwów a w r. 1869 nadzwyczajnym profesorem tych przedmiotów na uniwersytecie wiedeńskim. Pozatem jest jubilat honorowym doktorem uniwersytetu w Glasgowie i członkiem honorowym ces. rosyjskiego uniwersytetu w Kijowie tudzież członkiem korespondującym wielkiej liczby towarzystw ku popieraniu wiedzy całego świata. Po ukończeniu 70. roku życia przeniósł się jubilat jako profesor uniwerytetu w stan spoczynku, pozostaje jednakże nadal na stanowisku prezesa polikliniki dla nerwowo

chorych. Z licznych prac jego wielkie wrażenie wywarły studya nad mózgami rozmaitego rodzaju morderców zebrane w dziele: „Anatomische Studien am Verbrechergehirn“. Jako objekty do tych studyów służyły mu czaszki straconych morderców, jak Hugo Schenka, Schlossareka, Wondraschka, małżeństwa Schneider, Doleżala i w. i.

Zgon założyciela światowego uzdrowiska Pistyan. Dnia 19 bm. zmarł w Pistyan w 73. roku życia jeden z głównych założycieli i senior towarzystwa dzierżawnego tegoż miejsca kąpielowego, Aleksander Winter. Zasługom zmarłego przypisują niezwykły wzrost tej miejscowości od lat 20, kiedy to skromnymi środkami począwszy doprowadził ją do takiego znaczenia jakie obecnie posiada. Szkoła żydowska w Ipolysag, której założycielem również był Winter wybrała go honorowym prezesem a ponadto znajdowały w nim i inne towarzystwa humanitarne dzielnego i wspierającego członka. Najwięcej doniosłem dziełem jego jest wzorowy szpital dla robotników w Pistyan, instytucya socyalna wielkiego znaczenia, która nawet zagranicą chętnych naśladowców znalazła. Na tysiące liczyćby można te biedne i bez środków rzesze bez różnicy wyznania, które w tym szpitalu zostały uzdrowione. Niemałe zatem współczucie dla rodziny i cześć dla zmarłego daje się z tego powodu odczuwać wśród wszystkich sfer.

Towarzystwo dla statystyki żydowskiej odbyło niedawno walne zgromadzenie w Berlinie pod przewodnictwem dr. Alfreda Nossiga. Staraniem towarzystwa wyszły drukiem w roku bieżącym dwie książki: Dr. Jakóba Thona „Żydzi w Austryi“ i dr. Artura Rupina „Żydzi w Rumunii“; wkrótce też wyjdzie dzieło „Żydzi w Hesyi“. W roku przyszłym ma biuro statystyczne przystąpić do wydania dzieła dr. Jakóba Segalla „Ludność żydowska w Monachium i Norberta Wildlera „Żydzi na Węgrzech“ Zadaniem biura jest zbieranie i publikowanie wszelkich danych tyczących się statystyki żydów we wszystkich krajach. Zebrany materyał służy jako podstawa do monografii żydów w większych miastach, krajach czy państwach. Nakładem towarzystwa wychodzi „Zeitschrift für Demographie und Statistik der Juden“.

KOMUNIKATY.

Obchód ku czci Słowackiego dla dzieci, urządza w sobotę dnia 1. maja czytelnia T. S. L. im B. Goldmana we Lwowie ul. Słoneczna l. 21.

Program:

Słowo wstępne: O Słowackim.
Kantata ku czci Słowackiego, odśpiewa chór pod batutą prof. Warzenicy.
Deklamacye: a) Wyjątek z ojca zadżumionych. b) Mój testament.
Wieniec melodyi polskich, odśpiewa chór.
Kordyan, deklamacya zbiorowa, scena IV i VIII.

Początek o godzinie 6-tej min. 30. Wstęp dla dzieci 10 hal.

Komunikat biura bezpłatnego pośrednictwa pracy

WE LWOWIE, UL. BERNSTEINA L. 12.

Wolne posady: dla praktykantów, praktykantek, terminatorów, krawczyń, magazynierów, subjektów handlowych i ochmistrzyni przy szkółce freblowskiej.

Poszukują pracy: kantorzyści, kantorzystki, pisarki na maszynie, nauczyciele i nauczycielki prywatne, malarze szyldów, piekarze, tokarze, kelnerzy, inkasenci służący biurowi i robotnicy fabryczni.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 19. Lwów, dnia 7. maja 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Rzeź pod Pragą

1794



Bitwa pod Kockiem

1805

Cześć ci Berku, cześć!

Iżeś Ty pierwszy w ghettowe podwoje
Tak górnych uderzył uniesień gromem
I świat zadziwił poświęceń ogromem;
Iż miłość bratnią słowa niosły Twoje,
Serdeczne budząc nawzajem nastroje,
Cześć Ci!

Iżeś Ty pierwszy z Izraela dzieci
W lot myśl uchwycił wielką Naczelnika,
Co trwałym podziwem duszę przenika;
Żeś w czyn ją wcielił, co w chwale przeleci,
Dni naszych zmiany i długich stuleci,
Cześć Ci!

Żeś w szczytnej chwili, co zawiści grzebie,
Ukochać nam kazał Ojczyznę wielką,
Co ojcom naszym była rodzicielką,
Gdy zewsząd w wielkiej wygnanych potrzebie,
Jak dzieci własne przyjęła u siebie,
Cześć Ci!

Żeś w ghecie miłość tę rozsiał, co każe
Każdemu w nieszczęścia groźnej nam chwili
Wszystkiego się imać, co je uchyli;
Żeś tych maluczkich przed święte ołtarze
Krew swą i mienie nieść nauczył w darze,
Cześć Ci!

Żeś blaskiem rozświecił myśli rozdroże
I tak nam życia rzucił myśl przewodnią,
Że nam jaskrawą zajaśniał pochodnią,
Takie nadziei zapalił w nas zorze,
Że ich moc żadna ciemnoty nie zmoże,
Cześć Ci!

Eleazar Byk.

TREŚĆ:

1809 — 1909.

Sto lat mija dziś od chwili śmierci bohatera z pod Kocka.

Z ghetta wyszedł ten bohater. Wyszedł jako dziecko tych myśli promiennych, jakie rozsiał w chwili wielkiego świtu serdeczny Naczelnik. Żyd-pułkownik to dziecko Kościuszki taksamo, jako chłop Bartos i szewc Kiliński; to płód tego ducha wielkiego, jaki zajaśniał w ostatnią godzinę Polski niepodległej, by płomienne rzucić przyszłym pokoleniom memento, że tylko za swobodą, wolnością i równością wszystkich ziemi tej dzieci, zaświta dla Ojczyzny słońce zbawienia...

Bartos, Kiliński, Berek — to zapowiedź Polski ludowej, to wszechstronne wcielenie polskiej myśli demokratycznej, to gromki w czynie protest przeciw dotychczasowemu kierunkowi, w jakim myśl polityczną w Polsce kierowała aż do tej chwili grupa państwem rządząca.

Odtąd „synem Ojczyzny“ staje się także i chłop i mieszczanin, a z nimi i wśród nich żyd. Każdy staje się nim przez ofiarę krwi, życia lub mienia, staje się w pełni rozbudzonego w sobie poczucia, które winno się z pokolenia w pokolenie wzmacniać i gruntować, aż się skrystalizuje w urzeczywistnieniu dzisiejszego hasła: przez lud — do wolności.

Ale przez lud cały, przez ogół bez względu na różnice stanowe, czy wyznaniowe!...

*

O bohaterze z pod Racławic wie dziś u nas kazde dziecko, o szewcu, obrońcy Warszawy, również. Tylko o „żydowskim pułkowniku“ jakoś zapomniano. Ucichła gdzieś piosenka ludowa o „sławnym Berku“, jej echo już nawet przebrzmiało. Tylko strzępy z niej pozostałe kryją się gdzieś w pyle bibliotecznym, jako „cenny zabytek“ folklorystyczny...

Inne czasy — inni ludzie; inni ludzie — inne myśli; za myślami — postępowanie.

Gdzież owo pokolenie, co tak etuzyastycznie czciło bohatera z pod Kocka, a w nim ideę zbratania serdecznego dzieci tej ziemi? Nie masz go. Toż dziś ducha krzepić nam trzeba obrazami przeszłości tej jasnej, promiennej, w niej czerpać otuchę na przyszłość. W tą przeszłość dziś patrzymy i w niej w tą postać wspaniałą z uwielbieniem, z boską niemal adoracyą, jakby w nieziemską jakąś istotę, co owiana nimbem bohaterstwa makabeuszowskiego i bezgranicznego poświęcenia dla sprawy, a równocześnie przejęta duchem na wskroś nowoczesnym wskazywała i uczyła wszystkich własnym przykładem, jaka wiedzie droga niezawodna do przyszłości jasnej w zgodzie i braterstwie niezmąconej.

*

Na mesyaszowy głos Naczelnika obudziła się i w Berku dusza szlachetnym porywem; pod chałatem faktora kretyngskiego możnowładcy zabiło serce szczerą, do bezgranicznych poświęceń gotową miłością Ojczyzny. I oto żyd wieczny tułacz znalazł ojczyznę,: przez usta najszlachetniejszego swego na ziemiach polskich przedstawiciela szczerze i bez zastrzeżeń nazwał Polskę swoją Ojczyzną: nazwał w chwili, gdy ta poza serdecznemi uczuciami rodzicielskiemi żadnych korzyści mu zapewnić nie była w stanie.

Żyd znalazł Ojczyznę przez swego przedstawiciela. Tak, przez przedstawiciela! Bo Berek — to nie jednostka sama w sobie i dla siebie zamknięta, która gnana uczuciem jednostkowem, oderwanem, oddała życie w ofierze.

Berek — to synteza ucieleśniona tych wszystkich myśli i uczuć, jakie nurtowały w przeważnej części ówczesnego ghetta polskiego, w owej chwili zadziwiającego wprost spotęgowania uczuć patryotycznych całego narodu.

Berek — to nie tylko formator i szef żydowskiego pułku — to jego dusza, jego serce, co żywem bijąc tętnem rozbudzonego i uświadomego poczucia obowiązku, a zarazem i prawa do obrony tej ziemi, wzniecało zapał, pobudzało energię współwyznawców: „Obudźcież się, pomóżcież odzyskać uciemiężroną dotąd Polskę! Wierni bracia! Walczmy za ojczyznę, póki w sobie mieć będziemy kroplę krwi. Kochani bracia! Obudźcie się jak lwy i lamparty!“

Tak wołać może ten tylko, kto jest pewny, że wołaniu jego odpowie ton zgodny z piersi tej rzeszy, odpowie echo szerokie z ciasnych zakamarków ghettowych.

A obudziwszy te rzesze był dla nich zniczem niegasnącym poświęcenia, co zabłysnąwszy raz hasłem: „gdzie będzie niebezpieczniej, tam ja pójdę“ wiódł je za sobą rozentuzjazmowane na szańce Pragi i na okopy Warszawy, by na nich wytrwać do końca, gęsto trupem pułku swojego kryjąc teren nierównej walki... Zapał i odwaga do szaleństwa niemal spotęgowane nie wy-

---

ERNEST ŁUNIŃSKI.

ŚMIERĆ BERKA.*)

Było to 5-go maja 1809.

W Kocku stały załogą dwa szwadrony pierwszego pułku huzarów, zostającego pod dowództwem hr. Magyi. Komendę nad nimi dzierżył br. Hoditz. Na wiadomość o zbliżaniu się najeźdźców, wyprawiono jeden oddział na przeszpiegi ku Ostrówkowi, drugi postawiono w pogotowiu na rynku miasteczka, a trzeci schowano na lewym brzegu Wieprza, w bezpiecznem, naturalnem zakryciu za mostem, łączącym Kock z przysiółkiem, zwanym „lubelskim“. Tuż, po prawej stronie rzeki, wznosił się dom mytniczy wraz z charakterystyczną polską rogatką. Około południa wzbiła się kurzawa na szosie, a z jej szarych obłoków wyłonił się szyk Berka.

Z niesłychaną, bezprzykładną szybkością, piorunowym prawdziwie ruchem, najechał Joselowicz na pluton, plątający się na drodze i drugi na rynku, starł je na miazgę, rozpędził i rozbił, zanim zdołały oprzytomnieć i jak bezładne stado baranów gnał ku mostowi. Spostrzegł niebezpieczeństwo kapral Meszelits, chwycił za łańcuszek szlabanu, przepuścił naprzód swoich, następnie ściągnął drąg i pobiegł do biwakujących za zaroślami towarzyszów, komenderując ognia.

Rozgalopowana kawalerya polska napotkawszy niespodziewaną przeszkodę skłębiła się, konie wspięły się dębem i spłoszyły, a Berek zmylony odwagą Meszelista mniemał, że ma przed sobą większy korpus piechoty i cofnął się w zamieszaniu na rynek. Tu wzięły go w dwa ognie nadbiegłe z za Wieprza plutony, gdy był zajęty porządkowaniem swego hufca.

Wywiązała się zażarta potyczka, rzeź, uganianie się wzajemne. Saszerzy, zaskoczeni z nienacka, poszli w rozsypkę, a Berek, porwany wirem bojowym, wpadł do otwartej wojskowej ujeżdżalni wraz z kilku oficerami i żołnierzami. I podobnie, jak nad rzeką, zasunął jakiś huzar belkę u wejścia, skutkiem czego Polacy znaleźli się w pułapce.

Wybiła chwila, w której przyszło kościuszkowskiemu pułkownikowi spełnić słowa, rzucone braciom: „obudźcie się jak lwy i lamparty!“...

Otoczony ze wszech stron, drogo postanowił sprzedać życie, rąbał na prawo i lewo, nie usłuchał wezwania, aby skoczył na ziemię i poddał się... Spory moment przewlekało się majestatyczne pasowanie z śmiercią — do upadłego. Położył mu kres huzar Stefan Toth, ugodziwszy Berka tak potężnie pałaszem w głowę, że spadł z siodła i pod kopytami końskimi ducha wyzionął.

Wraz z nim legło kilku innych oficerów, kilku było okropnie pociętych, a wachmistrz Zimmerman miał ręce zupełnie posiekane. Stefana Totha wynagrodzono srebrnym medalem za waleczność.

Austryaccy wojskowi, zwłaszcza major Hoditz, z uczuciem zdumienia zdali sprawę swoim przełożonym o czynie „sławnego“ Berka i nie mogli pojąć, jak w ciągu kilkunastu zaledwie minut powstała i znikła gromowa burza.

Wdzięczny zaś lud, zebrał doczesne szczątki rycerza, usypał mu własnemi rękami kopiec i utrwalił bohaterstwo w piosence, nuconej w lubelskiem i siedleckiem: „W tym wypadku hucwockim, zginął Berek pod Kockiem“...

Jeszcze darń nie zarosła na mogile Joselewicza, a już postać jego przybierała demoniczne kształty, snuła się legendą i wciskała w zaścianki, jak opowieść z zamierzchłych czasów...

*) Z rozprawy dra Ernesta Łunińskiego wydanej przed kilku tygodniami staraniem i nakładem Koła T. S. L. im. Goldmana.

starczyły... Warszawa legła u stóp satrapy — z nią nadzieje wielu..

Ale nie nadzieje Berka! Hen daleko, pod włoskiem niebem zabłysła dla niego, jak i dla wielu innych łuna wzniecona przez Napoleona. Pociągnął tam za innymi, ostawiając w kraju na łasce Bożej i żonę i dzieci. Nie dla niego były pieszczoty domowe, w rozbitej nawie ojczystej. Pociągnął na południe, bo tam w tej łunie krwawej zapowiadającej zniszczenie, błysła iskierka zwodniczej nadziei odzyskania Ojczyzny, swoboby, wolności...

Kilkanaście lat służby twardej, nie znającej wypoczynku, kilkanaście lat mitręgi i włóczęgi o głodzie i chłodzie, kilkanaście lat radosnych nadziei i bolesnych zawodów, opromienionych blaskiem nieznanego w dziejach bohaterstwa — wszystko dla tej rajskiej wizyi wskrzeszonej Polski, rzuconej w przestrzeń i jak fata morgana ciągle usuwanej ręką genialnego sugeratora — to dzieje legionów — a z nimi i Berka.

Szeforstwo szwadronu pod Ghaetą, kapitaństwo kwatermistrzowstwa pod Hannowerem, krzyż legii honorowej wreszcie krzyż zasługi wojskowej virtuti militari pod Friedlandem to etapy, po których w tym czasie posuwała się gwiazda bohaterska Berka.

Ale żaden z tych wielkich dowodów uznania rzeczywistych zasług nie ucieszył go z pewnością tak bardzo, jak powrót do kraju, do swoich, gdy po pokoju w Tylży mógł wrócić do kreowanego ze strzępów ziem dawnej Polski Księstwa Warszawskiego. A choć to była zaledwie parodya tego, co w marzeniach swych widzieli ci, którzy przed laty kilkunastu poszli „Ojczyznę wysłużyć“ w krwawicy ciężkiej i trudzie niewysłowionym, to jednak teraz serca tajały na widok i tych strzępów... i dalszych nadziei.

Po tylu latach wreszcie mógł i Berko wrócić tam, gdzie każdy zakątek ziemi się doń uśmiechał, bo był swój, zatem miły, serdeczny.

Wrócił do kraju. ale nie po to, by spocząć,! Wrócił do dalszej służby, o tyle od dotychczasowej przyjemniejszej, że jej przedmiot był widomy, realny, choć szczupły. Oto z przekształceniem legionów Dąbrowskiego w regularną armię Księstwa otrzymał w nowo uformowanym 5-tym pułku strzelców konnych godność szefa szwadronu. I znów ciągle pod bronią, ciągle czujny, jak żuraw, aż do ostatniego tchu, który wyzionął pod Kockiem po piętnastu latach znojów wojennych. —

*

Nie tu jednak koniec tej „Berkowej“ epopei. To raczej tylko pierwsza jej, najbardziej znana, promienna jej księga. Dwie dalsze zamykają w sobie dzieje dwóch dalszych pokoleń jego rodu, dzieje syna Józefa i wnuka Leona, którzy kontynuując tradycye ojca i dziadka, w wiernej służbie dla ojczyzny starali się okazać godnymi jego potomkami. Józef Berkowicz w kampanii z r. 1809 jako podoficer adjutant 13. pułku huzarów rozpoczyna służbę kilkuletnią zaledwie, którą już po 6 latach porzuca, po otrzymaniu szesnastu ran, gdy go te uczyniły niezdolnym do dalszego pełnienia służby wojskowej. Dopiero rok 1830 powołuje go w szeregi powstańcze. Dusza płomienna ojca odezwała się teraz w synie, a uzewnętrzniła w płomiennej odezwie do współwyznawców z 20. grudnia 1830.

Za ojcem w ten bój poszło i trzecie pokolenie Berkowego rodu, syn Józefa Leon. Losy tej walki nieszczęsnej odbiły się i na naszych bohaterach. Łącznie z innymi musieli ojciec i syn szukać wraz z rodziną schronienia za granicą: we Francyi, następnie w Anglii, gdzie Józef zmarł w r. 1847., poczem dwaj synowie jego przenieśli się do Ameryki.

Tu ślad wszelki ginie po Berkowym rodzie, którego trzy pokolenia z życia i krwi poniosły serdeczną ofiarę Ojczyźnie.

*

Ofiara tych trzech pokoleń żydów — żołnierzy wypływała z pełni uświadomionego poczucia obowiązku i praw synowskich wobec ziemi, którą nazwać mogli swą ojczyzną. Berek protoplasta tego rodu — najdoskonalszym jest zarazem tego typu rodowego wyobrazicielem.

Byli żydzi do tego czasu ministrami, byli lekarzami, doradcami, negocyantami panujących w różnych krajach — żołnierzami nie byli nigdy. A było to zrozumiałe wobec ich stanowiska społecznego i politycznego, jakie zajmowali wśród społeczeństw, między które je losy rzuciły. Wszak byli to lokatorzy za czyszem sutym, opłacanym czy to w formie regale żydowskiego, czy innej, lokatorzy, którym każdej chwili można było siedzibę wypowiedzieć i w krótkiej drodze rumacyą przeprowadzić. A z reguły i przeprowadzano i to w sposób obrażający wszelkie uczucia ludzkie. Nie dziw więc, że nie mieli ochoty, bo nie mieli możności bronić tych siedzib, które im za tymczasowe tylko schronienie pozwalano uważać, bacząc pilnie, by się do nich zbytnio nie przywiązali ..

W Polsce tę możność stworzyła Konstytucya 3-go maja i Kościuszko. Realizacyę tej możności podjęli Berko i jego pułk żydowski, Berko i jego ród.

Toż dziś z tej postaci wyniosłej, z tych trzech pokoleń jednego rodu żydów — żołnierzy bije jakiś niespożyty czar, jakaś nadziemska potęga, co zdaje się wołać na nas gromkim głosem:

In hoc signo!

Pod znakiem najszerszego rozpowszechniania poznania nierozerwalnej łączności z ziemią, której dziećmi jesteśmy i narodem którego częścią nie możemy przestać być

ZENON PARVI: *)

ROK 1794.

(*BEREK JOSELOWICZ*)

Dramat w pięciu aktach.

SCENA IV.

Na scenie żydzi. Berek Joselowicz, wychodzi z karczmy. Ma na sobie rabinacki ubiór, wdziany na mundur, widać mu tylko ostrogi u butów — na głowie ma kołpak sobolowy, jaki noszą rabini.

AMSTER

(*na ucho mówi do żydów półgłosem*)

To rabin...

LEJZOR

Naszą niepewność, serc naszych rozterkę
Zdajmy na niego, niechaj on oceni,
Co mamy począć z odezwą Berkową,
I skąd tak licznie tutaj my się wzięli.

RIKIEL

Niech mówi nam, czy powracać zdrowo
Do domów, czy iść z Moskalem wojować.

MORYC

(*występuje przed Berka i kłania mu się nisko czapką)*

O Rebe! wielki Rebe, jak nas wszystkich [widzisz,
Robak zwątpienia dręczy nasze serca.
Żaden z nas myśleć nie może spokojnie,
O radź nam! radź nam...

LEJZOR

(*występując przed Berka*)

Kraj cały we wojnie,
Jak wielki Rebe wiadomo ci o tem
I jak ci Berka odezwa jest znaną.
Między kowadłem my i między młotem,
Duszę ci naszą otwieram stroskaną.

RIKIEL

(*występuje przed Berka*)

W Warszawie wojsko polskie, w którem służą
Pułki z nas żydków rekrutowane,
A Berek z synem dowodzą w tych pułkach,
Gdzie ich osoby wielce szanowane.
O Rebe, powiedz, Berek nas tam wola,
Na ochotników nas ciągnie do koła...
Z kilku gmin nasi poszli do Warszawy —
O Rebe powiedz

AMSTER (*nadsłuchuje*)

Cicho, odgłos jakiejś wrzawy
Słyszę...

(*do Berka na ucho*)

Strzelają?

(*gdy ten dał znak potwierdzający*)

To nic, to wiatr po lesie,
Huczy i burzy zapowiedź nam niesie

(*widząc, że Berek chce mówić do tłumu*)

Uciszcie się!

LEJZOR

Uciszcie się!

MORYC

Rebe mówić chce,
Cicho, sza, słuchajcie, sza, uciszcie się!

(*robi się cisza. Z daleka z lasu słychać tylko przytłumioną wrzawę i ledwo dosłyszalne strzały.*)

BEREK

Jehowa z wami!
O bracia moi, wy odemnie chcecie
Sądu i rady, co czynić macie,
Czy iść na bój pod polskie znaki,
Czy zostać w chacie?!
Jehowa z wami!
Ja wam powiedzieć jestem tylko w stanie
Powiedzieć tak!
Niepewność waszą, wasze wahanie
Rozstrzygnie widomy Znak!

ŻYDZI (*zdumieni*)

Znak, jaki Znak? Rebe, co to jest?

BEREK (*z mocą*)

Jehowa z wami?
Tyle przezemnie mówi Pan
Znak ujrzycie sami!...

ŻYDZI

(*strwożeni mówią jeden do drugiego*)

Ja się lękam, ja się trwożę, jaki znak? Patrz [na jego twarz
To jest Rabin z Berdyczowa? Co on zacz? [Czy ty go znasz?!

BEREK (*ogromnym głosem*)

Jehowa z wami!
Czekajcie, nim zapadnie noc,
Nim niebo błyśnie gwiazdami,
Ujrzycie Znak i Moc!
A wtedy z waszej duszy
Opadnie zwątpienia cień!

---

*) Z dramatu Parvi'ego (Kraków 1904) podajemy kilka scen pierwszego aktu. Opuściliśmy w dyalogu kilka ustępów, odnoszących się do akcyi poprzedzającej niniejsze sceny.

pod grozą własnej zagłady, jako czegoś odrębnego.

Dziś jak przed wiekiem jedność jest jedynem wskazaniem na teraz spokojne i przyszłość bezpieczną.

Dziś jak przed wiekiem trzeba czynu. Czynu równie poświęceniem wielkiego, równie odczuciem bolesnej sytuacyi serdecznego, jak ten byłego faktora kretyngskiego, ale przecie innego. Bo skoro dziś chwila dla wydania wielkich Naczelników niesposobna, toć i nie przydadzą się dziś Berkowie, coby w orężnej walce o wolność, w wojennym trudzie, przez poświęcenie życia własnego chcieli i mogli wysoko ponad ludzkie przywary i wzajemne niechęci wznieść gałązkę oliwną zgody, pojednania i braterstwa dla dzieci tej ziemi nieszczęsnej!

Dziś innego rodzaju trzeba nam poświęcania, dziś innych dróg do tego celu wiodących...

Nr. 78.

Gazeta rządowa.

Dzień 20. Września 1794.

Uwiadomienie

o formuiącym się pułku starozakonnym*).

Nic bardziey przekonać nie może, nayodleglejszych narodów, o świętości sprawy naszey, i o sprawiedliwości rewolucyi teraźnieyszey; jak to, że oddzieleni od nas religią i zwyczaiami ludzie, dla poparcia powstania naszego, z własney woli życie w ofierze niosą.

Od kilkunastu wieków, cała powierzchnia ziemi, zlewana była krwią milionów ludzi, dla dumy, chciwości, przesądów i głupstwa kilku osób Naród zaś żydowski, po całym świecie roz*proszony, od czasu ustąpienia z oyczystey ziemi, niechciał należyć do tych krwawych scen, które okrutni despoci na teatrze ziemi wyrządzali.

Inaczey myśląc od tych, co dla dumy lub rospusty tyranów, maią sobie za honor życie swoje łożyć, własney szukał spokoyności: wzgardzony więc i niemal z rzędu ludzi wyięty, poczytany został za niezdatny do obrony praw i własności i tylko dla korzyści samodzierców trzymany.

Lecz kto tylko zważy, że to jest naród z ludzi podobnych nam złożony, inaczey pewnie o nim sądzić zacznie; a wiadomość o walecznych czynach iego przodków, podchlebną na stronę iego czynić nam będzie nadzieię.

W ten czas, gdy żydzi oddzielny naród składać zaczęli, niemaiąc ieszcze pewnych siedlisk, nayżyźnieyszą pod ów czas krainę mocą oręża opanowali. Nie cierpieli nad sobą tyranów, których ieden częstokroć żydowin, miłością swobód oyczystych zapalony, podaiąc w niebezpieczeństwo życie własne, dla całości ludu, puginał w sercu utapiał. Godny iest uwielbienia ów czyn bohatyrski kilku żołnierzy żydowskich, którzy przedarli się przez wszystkie szyki i obóz nieprzyiacielski, aby upragnionego w ząciętym boiu Dawida, wodą zasilić mogli. Nieustraszony Jefte, Abner, Joab i inni, gromem byli okolicznych nieprzyiaciół.

Niewiasty nawet hebrayskie, stać się powinny dla naszego wieku wzorem męstwa i odwagi. Waleczna Debora ręką własną zabiera wodza nieprzyjaciół; przemyślna bohatyrka Judyth, ścina głowę hetmanowi naiezdników.

Z tak mężnych ludzi złożony naród, lubo szczupły w sobie, strasznym był dla naiezdników. Rozpraszał małą garstką nayliczniejsze woyska wschodnich mocarstw. Odnowienie Jerozolimy jest naywspanialsze wyobrażenie tego narodu. Lud w iedney ręce trzymaiąc pałasz, a w drugiey kielnią, i naprawiał mury oyczyste, i bił się za oyczyznę. Owi wyćwiczeni w sztuce wojennej hetmani Alexandra, opanowawszy kraie przez niego zdobyte, iednych żydów pokonać nie mogli. Rzymianie, którzy naybitnieysze narody orężem swoim podbili, nie inaczey do wpływu w rząd tego narodu przyszli, iak tylko korzystaiąc z niezgód iego. Lecz skoro się postrzegł, iż zostaie w kaydanach tey ambitney potencyi, natychmiast srogą tyranom wypowiedział woynę. Żadna woyna nad tą uporczywszą nie była. Zgromadzone liczne narody, oparły się o mury Jerozolimy, do którey nie prędzey weszły, aż niezgodni oblężeni okropnym w dzieiach ludzkich przykładem, sami siebie zupełnie prawie wytępili. Lecz w pośród smutnych obrazów niezgody wewnętrznej i okrucieństwa, widać tam było przywiązanie większe do swobód i praw oyczystych, niż do życia. Tak waleczny naród, samych zwycięzców zadziwieniem napełnił.

Od tego czasu z całey prawie ziemi znikła wolność: a naród ten zupełnie się usunął od krwawych igrzysk tyranów. Sami tylko Hiszpani, wypędzaiąc zniewieściałych Maurów, doświadczyli waleczności iego.

Dopiero w roku teraźnieyszym 1794 w dniach 17 i 18. kwietnia, gdy Warszawa krwawą bitwę z najezdnikami Moskalami stoczyła, żydzi, mieszkający w tym mieście, rzucili się do oręża, zwarli się mężnie z nieprzyiacielem, krwią własną początek wolności narodu i swoiey skropili; i dowiedli światu, iż nieskorzy do boiu na rozkaz tyranów, tam, gdzie ludzkość zyskać może, życia swego ochraniać nie umieią.

Następujące zezwolenie Naywyższego Naczelnika okazuie, iż stale sprawy wolności bronić przedsięwzieli:

„Nie masz mieszkańca na ziemi Polskiey, którgby w powstaniu narodu, wolności i uszczęśliwienie swe upatrując, wszelkiemi siłami, do onego przykładać się nie starał. Temi pobudkami przeięci Berek Iosielewicz i Iózef Aronowicz starozakonni, pamiętni na ziemię, w której się urodzili, pamiętni, że z oswobodzenia iey, wraz z drugiemi, wszystkie korzyści, czerpać z niej będą; przełożyli mi żądanie i ochotę swą formowania pułku starozakonnego lek

*) Z zachowaniem pisowni ówczesnej.

Poznacie, gdzie Adonai wzywa
I gdzie was widzieć chce.
Pójdziecie nim zaświta dzień!
Gdzie do boju orzeł się zrywa,
A w pomoc mu Pogoń mknie!

(z lasu coraz wyraźniej słychać wrzawę, po po chwili bębny i piszczałki)

LEJZOR

Jehowa, to Moskale!

ŻYDZI

Moskale! Moskale!
Uciekajmy! O Rebe ratuj nas!

BEREK

Jehowa z wami!
Precz trwoga! precz biadania! precz niemęckie żale,
Choćby dzikimi otoczeni lwami,
Będziecie zdrowi, żywi, cali,
Gdy On z wami,
On was ocali!

(wskazuje ręką w stronę lasu, skąd słychać wrzawę i bębny).

Lecz ci, co idą z wrzaskiem szatańskim
I biciem w bębny, gorsi od bestyi
Leśnych są, gorsi niż ziemny gad;
Okrutny naród, srogi, tyrański,
Podstępny, krwawy, a niewolniczy,
O duszy pełnej obłud i zdrad.

ŻYDZI

Więc zginęliśmy! Ktoż nas ocali?

BBREK

Jehowa z wami!
Przecz-że wam wiary, ufności brak,
Nie bądźcie trwożni, nikczemni, mali,
Pan zaraz uczyni Znak!

SCENA V.

Wchodzi z lasu oddział piechoty rosyjskiej, mając pośród siebie skrępowanych łykami Jozefa Joselowicza i ks. Adama Ponińskiego w stroju generała polskiego. Na widok wchodzących Moskali tłum żydów cofa się skupiony pod samą karczmę. Berek silniej zaciskając płaszcz na sobie, staje oparty o drzwi karczmy. Józef zobaczywszy ojca, robi ruch jakby się chciał rzucić do niego, ale Berek wstrzymuje go ruchem ręki.

Na czele oddziału postępuje oficer rosyjski Pałkin.

PONIŃSKI

(półgłosem do Pałkina)

Każ im tu stanąć..

PAŁKIN

Owszem, mości książe
(do żołnierzy komenderuje)
Stój! wolno,

(żołnierze składają broń w kozły, niektórzy wchodzą do karczmy, inni piją ze swoich manierek)

(do Ponińskiego na stronie)

A to co znowu? Czyli to bożnica,
Że żydów taki tłum? Hola, soldaty!
Za kark mi tu gospodarza przywlec, a jewrejów
Rozpędzić z wiatrem wnet, bez czasu straty.

BEREK

(wstępując między żydów a żołnierzy)

Pozwól im zostać, panie komendancie,
Jutro jest Sabat, a tu dom modlitwy,
Więc z okolicy całej tu przybyli,
Gwałtu nie zrobią, nie uczynią bitwy.

PAŁKIN *(śmiejąc się)*

Nie zrobią gwałtu... Ha ha ha!! Jewreje...
Nie będzie bitwy... Jakże ja się śmieję,
Jak w teatrze... Ha ha ha!...

(do Berka)

Ty co za jeden? Tyś mi skądś jest znany,
Ty mi się zdajesz jakiś podejrzany;
Ty może jesteś szpieg, co zdradę chowa?
Mów coś za jeden...

BEREK

Rabin z Berdyczowa.

PAŁKIN

Ty rabin? No to dobrze, będziesz asystował,
Jak twego współwyznawcę tutaj sądzić będę,
A kiedy go powieszę, to go będziesz chował —
Oficera polskiego z jewrejów plemienia
I żałobne zakraczesz nad zwłokami pienia.
Ha ha ha! W głos się śmieję... Jewreje-soldaci...
Ten Kościuszko to waryat, niech kule, kaci
Porwą...

(uderza Berka po ramieniu)

Tak, tak mości rabinie, patrz, dwóch kawalerów
Dostałem robiąc patrol, w łyka, w dyby, w plen
Żyda i księcia, a obu oficerów,
Wnet wisieć będą...

(wskazuje na Józefa)

A naprzód żydziak ten!
A was!

(do tłumu żydów)

Ochota wtedy do żołnierki, wojny

kiej iazdy. Pochwaliwszy tę ich gorliwość, daię onym pozwolenie werbowania rzeczonego korpusu, opatrywania go we wszystkie woienne uzbroienia; aby iak nayrychley pod żołd Rzeczypospolitey przyyść mogli, i iak naylepiey nieprzyjaciela walczyli".

Dnia 17. września 1794 roku.

Tadeusz Kościuszko.

Berek Joselowicz do współbraci.

Odezwa z 1. października 1794 r.

Słuchajcie dzieci rodu izraelskiego! kto Przedwiecznego, Wszechmocnego w swem sercu nosi i chce być pomocnym w walce za ojczyznę, co wszyscy ludzie uczynić powinni, ten niech łączy siły swoje, bo czas po temu przyszedł.

Tak, moi mili Bracia! Miłość waszéj ojczyzny pobudza was do tego, abyście nabyli świeżéj krwi, którą zjadliwe węże od wielu lat z was wyssysały; i jest wiele możnych panów i dzieci szlachetnego rodu, i wielkie głowy, które chcą życie swoje oddać, aby nieprzyjaciela zgładzić i kraj ich ojców odzyskać.

I to teraz jest łatwem, kiedy nasz opiekun i przewodnik Tadeusz Kościuszko, który pewno jest posłannikiem Przedwiecznego i Wszechmogącego, przedsięwziął wszystkie siły zdobyć, aby regiment żydów wystawić. On posiada zupełną zdatność, dobrego ducha i serce pełne dobroci dla bliźniego. On na pierwszego między wodzami wybrany.

A więc, kochani Bracia, bierzmy z niego przykład, bo on jest wielki człowiek; i wielu innych mężów, którzy wprawdzie już wiele mają wolności, chcą jéj jeszcze więcéj i kraju ich ojców.

A dla czegobyśmy w niewoli będący nie umieli za broń chwycić, kiedy my więcéj jak wszyscy na ziemi ludzie uciśnieni jesteśmy?

Podnieście się przeto i wezwijcie Wszechmocnego na pomoc, który będzie nas bronił i błogosławił. Bóg, który nas wywiódł z większéj niewoli, i teraz nas wspomoże.

Podnieście się przeto i otwórzcie wasze zamknięte oczy! I czemuż nie mamy około odzyskania wolności pracować? która nam tak pewno i słusznie obiecaną była, jak innym na ziemi ludziom; ale wprzód musimy na nią zasłużyć.

Mniemacie, że ja chcę mój własny naród w przepaść wtrącić, albo dusze moich współbraci z tego świata zgładzić? — Nie, ukochani Bracia! Przedwieczny i Wszechmocny jest moją nadzieją i moją pociechą, i mocno w to wierzę, że przyszedł czas zwyciężenia nieprzyjaciela. Ta jest Przedwiecznego wola znakami objawiona.

Jednego tylko potrzeba: jedności i mężno odważnych dusz. Bóg wszechmocny jest z wami, a ja jestem waszym przewodnikiem; w największem niebezpieczeństwie będziecie mnie widzieć na przodzie i tylko wtenczas za mną pójdziecie.

A gdy, kochani Bracia, miałem szczęście przez naczelnika być mianowany pułkownikiem, pokrzepcie się przeto i pomóżcie mi uciśnioną Polskę oswobodzić.

Wierni Bracia! pozwólcie nam za ojczyznę walczyć, dopóki kropla krwi w żyłach naszych będzie. I chociażbyśmy tego szczęścia nie doczekali, to nasze dzieci spokojnie i wolne żyć będą, a nie tak jak dzikie zwierzęta błądzić po ziemi.

Kochani Bracia! podnieście się jak lwy i lamparty, a za pomocą Przedwiecznego, tych wielkich i dumnych zgładziemy.

Nie czekajcie, aby was gwałtem prowadzono, bo tylko ochoczy, gdy się oznaczą, będą mieli większą władzę i honor«.

Głosy współczesnych o udziale ludności żydowskiej w powstaniu Kościuszkowskiem.

„Kiedy rozpacz uzbroiła stolicę, żydzi nie lękali się śmierci; zmieszani z wojskiem i ludem dowiedli, że niebezpieczeństwo nie jest im strasznem, a sprawa ojczysta miłą".

TADEUSZ CZACKI: Rozprawa o żydach.

*

„Żydzi nietylko w początku rewolucyi, ale ciągle szczerze usiłowania Polaków wspierali, co zniosło zupełnie wrodzoną nienawiść; a gdy w czasie oblężenia czynnymi byli, zamierzyli osobny z żydów pułk lekkiej kawaleryi utworzyć".

WOJDA: O rewolucyi polskiej.

*

„Grupy walczącego ludu składały się z rękodzielników, czeladzi, dozorców, parobków i żydów, z których ci ostatni zaszczytnie się odznaczyli".

Dzień 17. i 18. kwietnia 1794 przez naocznego świadka.

Odejdzie, co odejdzie? ha-ha-ha! jewreje!

BEREK

Ten się najgłośniej śmieje, kto ostatni śmieje—
A żyd, jewrej jak mówisz, to człowiek spokojny
Lecz bacz, byś tej ochoty u niego nie wzniecił,
Bo wtedy będzie palił jak ogień,
Jak błysk miecza świecił,
Wszystkie przeszkody, co się nawiną,
Zmiecie piorunem, lawiną!

PAŁKIN *(zdumiony)*

Żydzie! ktoś ty? ja cię związać każę
Ty mi się będziesz stawiał, odpowiadał hardo,
Ja cię każę powiesić — wszystkich powywieszam.
Znajdę ja dla was drzewo, znajdę gałąź twardą,
Którą udekoruję waszemi cielskami —
Mnie sam Suwarów dał wieszania prawo,
Las cały wokół ubiorę żydami —
Będziecie na me imię płakać krwawo.
Jak Drewicz będę srogi...
A padlecy! ja was nauczę, na czorta! na biesa!
Wy tu bunty stroicie w tej karczmie cichaczem,
Jakieś spiski, konszachty, schadzki, won do czorta!

(do Berka)

A ty rabinie, coś mi twarzą jest znajomy,
Ty mi się sprawiaj zaraz, ty tu przyszedł za czem?
Nim cię powieszę, niech wiem kto ty?

BEREK *(tajemniczo, groźnie)*

Znak widomy!...
(po chwili do zdumionego Pałkina)
Młodyś jest, żal mi cię, zgubi cię ciekawość twa.
Chcesz mnie poznać? poznaj zatem —
Oto jestem — otom ja?
(zrzuca płaszcz i kołpak i zostaje w uniformie pułkownika).

ŻYDZI

Berek!

JÓZEF

Ojcze!

PAŁKIN

Hej sołdaty
Strojsia!

BEREK

(szybkim ruchem przecina szablą więzy u rąk Józefa i Ponińskiego, a potem zwraca się do żydów, a mówiąc do nich silnym, grzmiącem głosem, pałaszem wskazuje na Moskali)

Pan, bracia, z Wami!
Pokażcie, żeście mężami!
To jest Jehowy Znak,
Wawrzywnem okryję wam skroń.
Za mną Izraela syny,
Za mną! odebrać im broń!!

JÓZEF

(który wyrwał przez ten czas karabin z bagnetem jednemu sołdatowi)

Za mną!

ŻYDZI

Bezres hasiem Isburech!

z ogromnym krzykiem rzucają się na rotę sołdatów, którzy nieprzygotowani na napad, mając broń ustawioną w kozły i będąc w mniejszej liczbie, dają się bez strzału rozbroić — poczem uciekają w las).

PAŁKIN *(z rozpaczą)*

Uciekać przed zgrają żydów!
Psy-sołdaty, knutami rozszarpię wam ciało?
Można oszaleć ze wstydu!
(rzuca się z pałaszem na Berka)
To ty taki rabin! tobie wydrę życie!

BEREK
(wytrąca mu pałasz swoją szablą)

Życie jest w ręku Boga, jawnie ani skrycie
Nie można go odebrać, gdy Bóg niechce tego.
Ty oficerze idź tam, gdzie twoje sołdaty
Sromotnie swoje opłakują męstwo,
Szukaj ich w lesie, znalazłszy, nie karaj,
Oni niewinni, Bog nam dał zwycięstwo!

PAŁKIN

Puszczasz mnie z życiem? jabym cię nie puścił,
Weź mnie w niewolę, albo każ rozstrzelać,
Gdy przyjdzie odwet, nie znajdziesz litości
U mnie, i krwi twej nie omieszkam przelać.
Żegnaj mi pułkowniku, mężny a łaskawy
Do zobaczenia...

(wchodzi w las).

BEREK

Na szańcach Warszawy!
(do żydów)
A wy za mną! Do obozu sam was poprowadzę;
Postąpiliście dzielnie i śmiele,
Adonai w was tchnął męstwo. Nim błyśnie poranek
Między pułki was polskie, moi bracia wcielę.
Za mną!

ŻYDZI *(rozentuzyazmowani)*

Za tobą pułkowniku wszędzie!

Pieśń ludowa o Berku.

Był to Berek sławny żyd!
Człek sumienny – Polak prawy,
Nie kwaterką, ni szacherką,
Lecz się krwią dorobił sławy!
Nikt sobie nie miał za wstyd,
Służyć pod nim; bo choć żyd,
Był on tęgim wojownikiem,
Przytem panem pułkownikiem.

Za Kościuszki zaczął służyć
I Moskalom skórę łatał.
Gdy nie stało Naczelnika
Nie dał się pan Berko zdurzyć,
W rękę pika, na konika,
Z Francuzami wnet się zbratał.
Bonaparte zrobił go szefem,
Więc Moskala znowu łoił,
A którego tylko spłatał,
Ten się pewno nie wygoił.

Potem pod księciem Józefem
Gdy przyszło na Prusaka,
Bił w dwójnasób, bo wet za wet,
Za żyda i Polaka!
Aż mu w Kocku dojechali,
Bo cichaczem poza ścianą,
Do koła go obstąpili
I na rynku zastrzelili.

Pochwała Walecznych Polaków w ostatniéy woynie poległych;

przez

JW. STANISŁAWA POTOCKIEGO,

Senatora Woiewodę, Prezesa Rady Stanu i Ministrów, oraz Izby Edukacyi Publiczney etc.*)

Ty piérwszy braterską ziemię twoim zasmuciłeś zgonem, o waleczny podpułkowniku Berko! gdy cię niecierpliwego zwycięstwa wśrzód nieprzyiaciela zbytnie uniosło męstwo!

Kock, który się rodem twoim chełpił,**) chełpić się będzie i grobem. Pomścili twarzysze twoi, pomściło natychmiast zwycięstwo, zabóyczey śmierci twoiey; lecz cóż ią oyczyznie nagrodzić zdoła? Pomni ona i dawniejsze za nią blizny i walki twoie, pomni wiecznie, żeś ty pierwszy dał u nas przykład odżywioney waleczności narodowi twoiemu, i wskrzesił wizerunek rycerzów, których śmierć niegdyś Syonu opłakiwały córy!***)

*) Ustęp z „Pochwały" zamieszczonej z „Rocznika Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk". Tom VIII. Część II. Strona 30. Warszawa 1812. W drukarni Księży Piarów.

**) Wiadomość ta jest mylną; Berek nie urodził się w Kocku lecz w Kretyndze.

***) Z zachowaniem pisowni ówczesnej.

Zaopatrzenie dla wdowy.

Wypis z protokołu sekretarjatu Stanu. W pałacu naszym w Pilznie dnia 6 miesiąca lipca 1810 r.

Fryderyk August

z Bożej łaski, Król saski, Książę warszawski.

Mając sobie przez Radę naszą ministrów pod dniem 23. miesiąca przeszłego przełożony stan nieszczęśliwy pozostałej wdowy i syna po poległym w przeszłej kampanii szefie szwadronu Berku i chcąc przytem nagrodzić liczne jego w obronie kraju położone zasługi, wyznaczamy: dla Ryfki Berkowiczowej wdowy i Józefa Berkowicza syna, po rzeczonym szefie Berku osieroconych, pensyi rocznej złotych polskich tysiąc ośmset ze skarbu Księstwa naszego warszawskiego zalecamy.

Fryderyk August
przez króla.

Zgodne z oryginałem:

Minister skarbu: *Węgliński.* — *Minister, sekretarz stanu:* *Stanisław Breza.*

Wychodźctwo.

Ostrzeżenie dla żydowskich wychodźców w Austryi.

Towarzystwo emigracyjne „Esra" w Antwerpii rozsyła następujący komunikat: W ostatnich czasach zdarzało się często, że rozmaite austryackie biura okrętowe wysyłały żydowskich wychodźców z Antwerpii do Londynu. Tych jednak nie można stąd dalej wysłać, ponieważ nie posiadają odpowiedniej gotówki, którą zmuszeni są w Londynie okazać w celu możności wylądowania. Szczególnie większą część emigrantów wysyłają biura Kapcherina w Brodach i Czerniowcach. Ponieważ zatem towarzystwu okrętowemu nie wolno przyjmować takich pasażerów bez środków, zmuszonem jest ono do zwracania im kosztów kart okrętowych, która to gotówka wystarcza im jednak jednak zaledwie na powrót. Biura okrętowe sądzą widocznie, że towarzystwa dobroczynności w Antwerpii posiadają takie sumy, któreby ciągle mogły stać do dyspozycyi emigrantów. Otóż towarzystwa te nie są obecnie w możności udzielania środków do dalszej jazdy, tak że emigranci zmuszeni są wracać napowrót.

Kierunek rosyjskich wychodźców.

Jak donoszą z Odessy, wyemigrowało w zeszłym miesiącu przez tamtejsze biuro informacyjne 148 żydowskich wychodźców, podając za cel podróży jak następuje: do Buenos-Aires 44, Nowego Yorku 24, Palestyny 22, Chicago 15. Reszta udała się do rozmaitych miast w Ameryce. Stosunek wzrastającej coraz więcej emigracyi do stanów argentyńskich, staje się przeważnie wśród wychodźców z południowej Rosyi widocznym. Odnośnie do wzrostu tego wychodźctwa w Rosyi donoszą z Żytomierza: Wśród tutejszej ludności żydowskiej okazuje się od pewnego czasu gorączka emigracyjna. Niema prawie żadnej ulicy zamieszkalej przez żydów, z którejby całe rodziny lub jednostki dotąd nie wyemigrowały, lub nie miały zamiaru wyemigrowania do Ameryki. Wielu z nich otrzymuje karty okrętowe od krewnych, poprzednio wyemigrowanych.

Pouczające odczyty na okrętach emigracyjnych.

Lidze ochrony emigrantów w Nowym Yorku „Hebrev Sheltering and Immigrant Aid Society" udało się urzeczywistnić myśl, mającą na celu uświadomienie i udzielanie praktycznych wskazówek żydowskim emigrantom. Odtąd będą się odbywały na każdym okręcie wiozącym emigrantów podczas jazdy popularne wykłady i odczyty z obrazami świetlnymi, umożliwiającymi im zapoznanie się ze stosunkami osiedlenia się w mieście lub w osadach. Wykłady te odbywać się będą w języku macierzystym wychodźców. Myśli tej przypisują bardzo wiele, wskutek czego taki po części uświadomiony wychodźca wobec nadzwyczajnego przeludnienia w większych miastach uda się do mniej zaludnionych okolic Stanów Zjednoczonych celem obrania nowego miejsca zamieszkania.

Z prasy polskiej.

W nrze 13 i nast. za r. b. wychodzącego w Wilnie tygodnika społeczno-politycznego i popularno-naukowego p. t. *Wiedza*, p. Kmicic daje ważny przyczynek do kwesty i żydowskiej, rozbierając prosto i jasno „przesądy antysemickie w świetle cyfr i faktów".

Oczywiście, wychodząc z założenia, że wszystkie doktryny i inkryminacye wszelakich żydożerców polegają na przesądach, autor zajmuje wysokie stanowisko, z którego obejmuje okiem badawczem szerokie widnokręgi i, jak wszyscy ludzie o zapatrywaniach ściśle i konsekwentnie naukowych, skłonny jest do optymizmu zupełnie niemal obcego osobnikom, uwzględniającym li daną chwilę i dane miejsce. Na przykład, jak zwięźle i dobitnie p. Kmicic piętnuje „przesądy antysemickie", przytoczę wywody jego przeciw ulubionym insynuacyom żydożerczym o „wyzysku żydowskim" i „rasowym charakterze" lub „rasowych właściwościach" żydów jako takich. Autor pisze.

„Propagandziści teoryi antysemickich lubią się nieraz stroić w szaty mężów nauki, snuć niby-uczone wywody o „rasowych uzdolnieniach" żydów do lichwy i oszustwa, o zgubności ekonomicznej ich konkurencyi i zagrażającym narodom cywilizowanym żydowskim „podboju ekonomicznym". Ale na dnie tych pseudo-naukowych rozważań tkwi poprostu krzyk rozpaczy upadającego drobnomieszczaństwa nie-żydowskiego: precz

z konkurentami — żydami, precz z gniotącym zas wielkim kapitałem!... Antysemityzm jest to pseudo-socyalizm. Protest przeciw „wyzyskowi żydowskiemu“ w ustach antysemitów, wypowiadany bywa nieraz zapomocą frazesów, przypominających żywcem mowy agitacyjne i broszury socyalistyczne. Ale to tylko pozory! Socyaliści w walce z wyzyskiem patrzą w przyszłość... rozumieją oni wysoce postępową rolę wielkiego kapitału i konieczność dziejową upadku drobnych form produkcyi i wymiany. Ideał antysemitów jest wsteczny, jest nim... ożywienie średniowiecznej organizacyi rzemiosła i handlu.. Socyaliści rozumieją, że kapitał nie ma ojczyzny i że przed jego obliczem niema „narodów wybranych“, że formy, jakie przybiera wyzysk kapitalistyczny, nie są wynikiem „rasowych właściwości“... lecz wynikiem żelaznych praw rozwoju ekonomicznego. Antysemici natomiast... objawy nowoczesnego rozwoju gospodarczego przypisują w arcyzabawny sposób to „rasowemu charakterowi“ żydów, to zgubnemu wpływowi Talmudu i t. p. Fakty zbijają dosadnie ich wywody, wykazując, że szalbierstwa i zdzierstwa wielko-kapitalistyczne najbujniej kwitną obecnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, choć wśród wielkich magnatów kapitału tamecznego... niema wcale żydów, a niektórzy wodzowie tej szajki... są nawet arcy-pobożnymi chrześcijanami..

„Antysemityzm na Zachodzie nie ma zresztą widoków powodzenia... Niebezpiecznym i na prawdę groźnym i dla żydów i dla całego rozwoju społecznego stać się może ten kierunek jedynie we wschodnio-europejskich krajach... Takiemi są: cesarstwo rosyjskie, po części Austrya (Galicya i Bukowina) oraz Rumunia“...

Tu autor, omawiając warunki panujące w ziemiach polskich, Galicyę uwzględnia li jako składnik państwa rakuskiego; ale krótkość jego uwag wynagradza ich dobitność i trafność. Bowiem p. Kmicic pisze: „W Austryi zresztą dzięki nieistnieniu praw wyjątkowych przeciw żydom ewolucya ekonomiczna robi swoje. Ludność żydowska, gnijąca literalnie w nędzy w miastach i miasteczkach Galicyi, powoli emigruje na zachód i południe, asymilując się tam nader szybko z miejscową ludnością — i jakkolwiek np. napływ żydów do Wiednia zrodził dziki antysemityzm, którym się odznacza mieszczaństwo tamtejsze, jednak i rozwój ekonomiczny stolicy i sami emigranci żydowscy ogromnie na tem przesiedleniu się zyskali. W całej Galicyi ilość ludności żydowskiej maleje stosunkowo, a w zachodniej (polskiej) części kraju — nawet absolutnie“.

Poruszona mimochodem przez autora kwestya asymilacyi żydów naszych, wyłania się w pracy p. Kmicica jeszcze raz — co prawda pośrednio, jakby od niechcenia, ale tak wymownie i przekonywająco, iż wywody autora uważać można za przytyki do społeczeństwa polskiego:

„Rozpraszając się między tłumami obcych, żydzi tracą szybko swe cechy charakterystyczne. Co więcej, rozwój wielkiego kapitału, porwawszy ich w swój wir, szybko ich przerabia: zanika stopniowo masa drobnych pośredników handlowych, która stanowiła dotąd główną masę narodu, przekształcając się z jednej strony coraz liczniej do rzemiosła i przemysłu w charakterze majstrów i robotników; powiększa się ilość żydów, poświęcających się zawodom wyzwolonym, publicystyce, nauce, sztuce; słowem dawni obywatele ghetta stają się członkami nowoczesnej cywilizowanej społeczności miejskiej. Gdzie to nastąpiło, tam „kwestya żydowska“ właściwie przestała istnieć i antysemityzm — choćby nie wiedzieć ile wrzaskliwości przejawiał — jest skazany na bezsilność praktyczną. Tak jest już obecnie w Niemczech, Francyi (Anglia, Włochy — wcale nawet nie mają ruchu antysemickiego); tak będzie z czasem niewątpliwie i w Austryi, bo trudno przypuszczać, aby mimo obecnej swej siły antysemici zdołali w tem państwie osiągnąć prawodawcze zarządzenia przeciw żydom; na to Austrya już dziś jest zbyt kulturalną i zbyt zdemokratyzowaną.

Z nader ciekawych i pouczających rewelacyi p. Kmicica względem antysemityzmu, występującego tak złowrogo w ziemiach polskich, wchodzących obecnie w skład państwa rosyjskiego, przytaczamy pierwszą i główną uwagę autora, — uwagę, rzucającą najwłaściwsze światło na antysemityzm, grasujący w krajach podległych berłu carów:

„Tam (w Rosyi) antysemityzm nie jest teoryą, nie jest jedynie hasłem demagogicznem. Tam mamy do czynienia z konsekwentną antysemicką polityką rządu już od lat wielu. I polityka ta, tamująca naturalną ewolucyę samego społeczeństwa żydowskiego, powstrzymująca rozwój ekonomiczny całego państwa, trwa w całej swej sile“...

Prawodawstwo rosyjskie, zajmujące się żydami jako takimi, datuje od r. 1772, t. j. pierwszego rozbioru Polski, kiedy do Rosyi została przyłączona Biała Ruś. Głównymi czynnikami akcyi, skierowanej przeciw żydom celem ograniczenia ich praw, byli kupcy nie-żydowscy, podnoszący skwapliwie skargi o „nierzetelną konkurencyę“ i rujnowanie handlu (motywy odwieczne!), jakoteż — biurokracya, która we wszelkich prawach wyjątkowych widziała (i dotąd widzi!) złotodajne źródło zysków dla siebie: trzymając żydów w ciągłej zależności od siebie, może ich ona dowoli obdzierać i nakładać haracz za niewykonywanie surowych przepisów prawa. I ta chciwość konkurentów i łapowników maskowane są zapomocą szumnych frazesów o „obronie ludności przed wyzyskiem żydowskim“, o niebezpieczeństwie, zagrażającem „moralności chrześcijańskiej“, o „wzmożeniu się wpływie żydów“ i t. p..

I głupota, jak złośliwość ludzka, jest międzynarodowa! *Lambda.*

Z prasy żargonowej.

Die neue Volkszeitung omawia w artykule „Nowe podatki — nowe ciężary“ wpływ tychże na zmniejszenie dobrobytu ludności żydowskiej. Między innemi wspomina o podwyższeniu przez rząd taryfy dla przewozu osób i pakunków na kolejach, co fatalnie odbić się może na małym kupcu żydowskim. I tak czytamy:

„Koleje żelazne i poczty bywają na całym świecie uważane za ważny środek pomocniczy w handlu i przemyśle, w Austryi zaś za przedsiębiorstwa państwowe, z których ciągnie się największy zysk i zwiększa się porto dla przesyłek, listów, telegramów, telefonu i t. p. podczas gdy w innych krajach zmniejsza się je. Z każdym rokiem podwyższa się w Austryi taryfę pakunkową, specyalnie dla krajów bardziej odległych, jak również taryfę dla przewozu osób, co utrudnia szerszym warstwom ludu korzystanie z tych środków komunikacyjnych.

Polityka socyalna nie może opierać się na tem, że się zaprowadza kosztem robotników i pracodawców ubezpieczenie na starość i na wypadek choroby. Polityka powinna w pierwszym rzędzie dążyć do tego, by wszystkim warstwom ludności ułatwić możność pracy. A głównem tu zadaniem rządu jest umożliwić im osiedlanie się z miejsca na miejsce. Wśród takich stosunków staje się ustawa, zezwalająca każdemu obywatelowi na wolne osiedlenie się, całkiem iluzoryczną. Podrożenie środków komunikacyjnych uniemożliwia mu przesiedlenie się“.

O wpływie, jakie to zarządzenie rządu wywrzeć może na ukształtowanie się stosunków bytowych przeważniej części ludności żydowskiej pisze dalej autor:

„Że podrożenie cen na kolejach żelaznych wywarło specyalnie silny nacisk ekonomiczny na żydów, najbardziej interesowanych w istocie komunikacyi, jest rzeczą naturalną. Natrafiamy dziś na tysiące żydów, co dniami i nocami męczą się w wagonach dla kawałka chleba, każdy z nich kupuje sobie kartę roczną, by módz sobie cośkolwiek zaoszczędzić przy tylu wydatkach. Dopiero przed rokiem podwyższono ceny kart rocznych, używanych tylko przez 10% nieżydowskich podróżujących, a już rząd nosi się z zamiarem nałożenia nowego podatku na wszystkie bilety osobowe. Jakie to ma znaczanie dla kupca żydowskiego, łatwo zrozumieć.

Ale i podwyższenie taryfy towarowej może wywrzeć niepomyślny wpływ na handel żydowski.

Kółkom rolniczym, znajdującym się pod patronatem Wydziału krajowego, które korzystają z udogodnień taryfowych, gdyż większą ilość towarów sprowadzają pod adresem gmin i t.d., to podrożenie nie przyniesie tyle szkody, co handlarzowi żydowskiemu...

Ponadto zauważamy, że wszelki podatek odbija się najwięcej na skórze żydowskiej, przeto zadaniem posłów żydowskich jest o ile możności przeszkodzić takim reformom.

P.

KORESPONDENCYE.

Kołomyja.

Od czasu, kiedy zarząd tutejszego Koła Szkoły Ludowej dostał się w ręce energiczne, akcya oświatowa rozwija się z niebywałą dotąd szybkością na każdem polu, a częste urządzenia i obchody narodowe przyczyniają się do przysporzenia dochodów Towarzystwa, które w ubiegłym roku administracyjnym wynosiły aż 18 tysięcy koron.

Jak już wyżej wspomniałem, zarząd Towarzystwa w swej mrówczej pracy około szerzenia oświaty na każdem polu, nie zapominał i o nas żydach, i powołał do życia Czytelnię im. Bernarda Goldmana.

To też czytelnia, spełniając swoją misyę oświatową i obywatelską, przy każdej sposobności zaznacza swoją żywotność i przynależność do narodu polskiego.

Mam tu na myśli ostatni obchód rocznicy Konstytucyi 3-go Maja.

W niedzielę dnia 2 maja uczciło miasto nasze rocznicę Konstytucyi 3-go Maja uroczystym obchodem, w którym także i ludność żydowska wzięła udział.

Podczas kiedy w kościele parafialnym odprawiono nabożeństwo dla chrześciańskiej młodzieży gimnazyalnej, zgromadziła się po raz pierwszy w tutejszej głównej Synagodze młodzież żydowska pod opieką wydelegowanych ze strony dyrekcyi profesorów.

Po odprawionem nabożeństwie wygłosił inspektor szkół fund. bar. Hirscha p. Grünes, który jest zarazem nauczycielem religii mojż. w tutejszem gimnazyum, kazanie okolicznościowe.

Oddał w niem cześć przynależną wiekopomnej Konstytucyi, a słowa jego owiane były szczerą miłością ojczyzny.

Na zakończenie odśpiewała młodzież tutejszej szkoły fundacyi bar. Hirscha pieśń „Boże coś Judę" na nutę „Boże coś Polskę". Pieśń tę, nakładem tut. Czytelni im. Goldmana, rozdano w setkach egzemplarzy pomiędzy uczestników uroczystości.

Wrażenie było nadzwyczaj podniosłe, to też inteligencya tutejsza, wśród której widać było prócz delegatów Zboru izraelickiego T. S. L. Dr. Tad. Milewskiego, wiceprezesa St. Gruszeckiego, prezesa Sokoła Dr. Haczewskiego w otoczeniu drużyny sokolej, posła do Rady państwa p. Bieniowskiego, nie szczędziła słów zadowolenia z przebiegu tej chwili uroczystej.

O godzinie 9. po ukończeniu nabożeństwa, udała się młodzież szkolna na boisko Sokoła, skąd wyruszył imponujący pochód, złożony z delegatów rozlicznych stowarzyszeń, a między innemi reprezentowany też był tutejszy Zbór izraelicki i Czytelnia im. Goldmana.

Bs.

Brody.

Gimnastyka czy polityka?

Od Wydziału Tow. gimn. żyd. w Brodach otrzymujemy sprostowanie korespondencyi zamieszczonej w nrze 17 z dnia 23. kwietnia b. r. Ze sprostowania tego, powołującego się na § 19 ust. pras. przytaczamy jedynie te ustępy, które prostują faktyczne dane, opuszczamy zaś wszystkie naddatki słowne polemiczne: „Nieprawdą jest, że żyd Tow. gimnastyczne stoi pod egidą syonistyczną, atoli prawdą jest, że towarzystwo to żadnej polityki nie uprawia, a celem jego jest rozwój fizyczny młodzieży żydowskiej... Nieprawdą jest, że rezolucye i interpelacye, nie do smaku drowi Katzowi, zostawały przez niego tak przekręcane, iż przy głosowaniu nim jeszcze członkowie palce do góry podnieśli, dr. Katz już krzyczał „der Antrag ist gefallen", atoli prawdą jest, że przewodniczący po dokładnem obliczeniu głosów orzekł, że dany wniosek nie uzyskał większości głosów. Kontrpróba tosamo wykazała".

Zapewnienie zarządu towarzystwa, że nie stoi pod egidą syońską, przyjmujemy z przyjemnością do wiadomości. Życzyćby sobie należało, aby to zapewnienie nie było gołosłownem, lecz popartem praktyką.

Żółkiew.

(*Walne Zgromadzenie Czytelni Goldmana*).

Walne Zgromadzenie członków tutejszej Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana odbyło się dnia 1. maja b. r.

O działalności zarządu w roku sprawozdawczym pisaliśmy już przed dwoma tygodniami, wobec czego przejdziemy nad nią obecnie do porządku dziennego.

Walnemu Zgromadzeniu w zastępstwie nieobecnego w Żółkwi prezesa dra Wachsa przewodniczył bardzo życzliwie dla naszej placówki Goldmanowskiej usposobiony wiceprezes i burmistrz tut. grodu, p. Franciszek Ksawery Sheybal.

Zagaiwszy obrady zgromadzenia stosownem przemówieniem wstępnem, wezwał przewodniczący sekretarza Czytelni do odczytania protokołu zeszłorocznego walnego zgrom. i sprawozdania Zarządu z czynności za rok ubiegły.

Następnie skarbnik, p. Jonasz Astmann przedłożył sprawozdanie kasowe.

Zarówno jedno jak i drugie sprawozdanie przyjęto do zatwierdzającej wiadomości walnego zgromadzenia, które na wniosek członka komisyi rewizyjnej p. Izraela Aufschauera udzieliło zarządowi absolutoryum z rachunków za okres miniony.

Teraz miano przystąpić do wyborów nowego zarządu. Na wniosek p. Maimanna wybrano w tym celu komisyę złożoną z pięciu członków zebrania, która to komisya zajęła się ułożeniem listy wydziału.

Na wniosek przewodniczącego głosowano jawnie i przez aklamacyę. Tak więc jednogłośną uchwałą zebrania wybrano następujący Wydział: przewodniczący dr. Wachs, członkowie zarządu pp. Astmann Jonasz, Aufschauer Jakób młodszy, Fertig Ignacy, Glińki Ludwik, Maimann Michał, Dr. Menkes Leon, Dr. Opieński Jan, Schiller Antoni, Sheybal Franciszek Ksawery, Waltuch Leopold, Weissbrod Natan i Natan Wittmann.

Do komisyi rewizyjnej zostali powołani pp. Aufschauer, Dawid Finkel i Ozyasz Fleischer.

Do ostatniego punktu porządku dziennego „wnioski i interpelacye" zabrał głos p. Gliński, żądając, aby wydział dla ożywienia ruchu w Czytelni starał się o urządzanie przedstawień amatorskich, festynów i t. p. zabaw.

P. Izrael Aufschauer zainterpelował w sprawie zaległego czynszu za dwumiesięczny podnajem sali czytelni na pomieszczenie bursy T. S. L. im Bartosza Głowackiego.

Odnośnie do tej interpelacyi wyjaśnił p. Fertig, że bursa nie jest w środki zasobna a jako pokrewna Czytelni duchem instytucya T. S. L. godna jest wszelkiego poparcia. Jakkolwiek tedy Czytelnia także w zasoby nie opływa, zaproponował p. F. zrzeczenie się wynagrodzenia.

Sprawę tę oświetlił dokładniej przewodniczący Związku okręgowego p. Dr. Opieński a ostatecznie na wniosek przewodniczącego zebrania i za zgodą interpelanta przekazano sprawę powyższą zarządowi do załatwienia.

Bardzo aktualnym był wreszcie apel Haya, który ze względu na stuletnią rocznicę zgonu Juliusza Słowackiego, zaproponował, aby w roku bieżącym Czytelnia urządziła uroczysty obchód ku czci nieśmiertelnego Wieczora.

Zrealizowanie wniosku tego będzie rzeczą wydziału. Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zamknął poważnie i bez jakichkolwiek dysonansów przeprowadzone obrady. Przy sposobności warto poruszyć pewną w związku będącą sprawę.

Przed rokiem walne zgromadzenie Czytelni tutejszej uchwaliło zaproponowanie Kołu T. S. L. im. Goldmana we Lwowie urządzenie w jak najkrótszym czasie zjazdu delegatów wszystkich czyteń Goldmanowskich we Lwowie.

I mimo, że rok minął od czasu zakomunikowania Kołu uchwały powyższej, do tej pory sprawa zwołania zjazdu delegatów nie przyoblekła się w kształty konkretne.*)

*) Na podstawie uchwały Zarządu Koła zjazd taki odbędzie się w przyszłym miesiącu. *(Przyp. Red.)*

Celem takiego zjazdu byłoby wspólne omówienie wyników dotychczasowej działalności istniejących w kraju kilkunastu czyteln imienia Bernarda Goldmana.

Delegaci, zasobni w doświadczenia, mieliby sposobność wypowiedzenia uwag swych na konferencyi i mogliby czytelniom naszym dać dyrektywę, co czynić należy a czego się wystrzegać w pracy oświatowej nad podniesieniem i uświadomieniem proletaryatu żydowskiego.

Cel więc projektowanej konferencyi jest jasny a wynik jej byłby dla sprawy niewątpliwie dodatni.

Przypominając więc rzuconą przed rokiem myśl uskutecznienia zjazdu delegatów, spodziewamy się, że Koło lwowskie zechce wystąpić z inicyatywą, czem czytelniom swoim niemałą oddałoby przysługę.

Wasz.

Rzeszów.

(*Nowa gazeta syonistyczna. — Nowa łaźnia. Ze zboru*).

W rzeszowskim obozie syonistycznym zauważyć się dał w ostatnich czasach rozłam. Skrajne uprawianie polityki krajowej i miejscowej magistracko-kahalnej, stworzyło grupę niezadowolonych z obecnych kierowników partyi, a zewnętrznym wyrazem tego stała się nowa gazeta lokalna syonistyczna „*Sprawiedliwość*" jako przeciwniczka dawniejszej *Nowej gazety ludowej*, na której czele stoi nauczyciel hebrajszczyzny Glücksmann. Rozłam ten może się przyczynić do zmalenia radykalizmu lokalnego.

Niedawno temu otwarto u nas, nowa łaźnię. Budynek ogromny, urządzenie maszynowe i światło elektryczne przyczyniają się do nadania jej charakteru przedsiębiorstwa wielkomiejskiego. Należy się spodziewać, że uzupełnienie niektórych drobnych braków spowoduje znaczną rentowność przedsiębiorstwa i otworzy dla gminy żydowskiej nowe źródło dochodów. Jeżeli się urzeczywistnią obliczenia ludzi kompetentnych w podobnych sprawach, zbór miejscowy będzie mógł z czasem przystąpić do obniżenia podatku domestykalnego, który w ostatniem trzechleciu był dość uciążliwym i z niejednego obywatela zrobił malkontenta.

Rezygnacya Dra Hochfelda z godności przełożonego zboru nie została przez reprezentacyę kahalna przyjęta, a deputacya z sześciu członków kahału złożona, nakłoniła go do cofnięcia swego postanowienia. Zatrzymanie tej godności aż do końca kadencyi wyborczej uznano jednogłośnie za konieczne i ze względu na zapoczątkowane ważne sprawy kahalne za wskazane.

KRONIKA.

Ulica Berka Joselowicza.

Na posiedzeniu Rady miejskiej z dnia 5-go b. m. postawił radny p. Wojciech Biechoński następujący wniosek nagły:

„Ponieważ w nazwie ulicy Berka przeoczono dodanie nazwiska Joselowicz, przeto proszę o korektę w drodze uchwały Świetnej Rady, a to tem mocniej o to proszę, że dziś właśnie mija 100 lat od bitwy pod Kockiem, w której zginął zasłużony obywatel Berek Joselowicz. Powołując się na pismo Koła T. S. L. im. Goldmana, które w roku przeszłym wniosło podanie w tej

sprawie, proszę Świetnej Rady o uchwalę, a Prezydyum, aby uzupełnienie tej nazwy i przybicie na rogu ulicy odbyło się w sposób uroczysty z zaproszeniem członków Rady".

Wniosek powyższy uchwaliła Rada miejska jednogłośnie.

Obchód ku czci Berka Joselowicza odbędzie się w niedzielę dnia 9. maja b. r. w tutejszej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana przy ul. Słonecznej 21.

O Berku Joselowiczu mówić będzie prof. Dr. Artur Załęcki. — Początek o godz. 7-mej wieczorem.

Rocznicę nadania Konstytucyi trzeciego maja obchodziła w niedzielę Czytelnia im. Goldmana uroczystym wieczorem. Dr. Kohl skreślił przebieg sejmu czteroletniego, przedstawiwszy pokrótce stosunki, wśród których doszło do nadania w chwilach absolutyzmu na zachodzie wiekopomnej konstytucyi w Polsce, świadczącej zarazem o zwycięztwo narodu nad samym sobą. Polska szła pierwsza w pochodzie wolności, owiana duchem równości wydała ostatnie słowo: vivat król, vivat naród, vivat wszystkie stany. Nie zapomiano o żydach, którzy korzystali z przywilejów, ale i krwią je zraszali. Wkońcu podał prelegent znaczenie konstytucyi dla idei równości wyznań w jednym narodzie.

Słowa prelegenta przyjęto z uznaniem — Program muzyczny wypełnił znakomity kwartet smyczkowy Sokoła IV. pod kierownictwem braci Osada, zmuszony z powodu frenetycznych oklasków do naddatków. Amatorowie odegrali sztukę Maskoffa „W Dąbrowie górniczej". Z uznaniem należy podnieść wysubtelnioną grę p. Braunschweig — Braniewskiego, który z widocznem przejęciem oddał postać starego górnika. Również dobrze wywiązali się z swoich ról pna Pordesówna i Kerner. Publiczności było wiele.

Aleksander Oberhard, właściciel apteki, jeden z licznych, a serdecznych zwolenników naszej myśli ideowej, zgasł w sile wieku. Zmarły był członkiem wielu towarzystw dobroczynnych i cieszył się ogólną sympatyą i powszechnym szacunkiem, czego dowodem tłumny udział w pogrzebie, który odbył się ostatniej niedzieli.

Piekarze żydowscy odbyli we wtorek w sali Czytelni im Goldmana zgromadzenie pod przewodnictwem p. S. Tewela. Chodziło o nadmierne nakładanie kar pieniężnych, nawet do 50. koron, względnie aresztu ze strony sekcyi sanitarnej bez należytego zbadania sprawy. Skarżono się na młodego funkcyonaryusz, który już podczas kontroli oznacza wysokość grzywny. Podnoszono dalej protest przeciwko temu, aby do miejskiej kasy chorych wpłacano te grzywny, które raczej stanowić powinny fundusz zapomogowy dla podupadłych majstrów piekarskich. Ponieważ te kary nie omijały chrześciańskich piekarzy, przeto postanowiono oddzielnie nie działać, ale za pośrednictwem korporacyi zwołać w tej sprawie ogólne zgromadzenie majstrów, poczem przy pomocy radnych przeprowadzić zapadłe rezolucye. Wśród zgromadzonych przeważała opinia szkodliwości separatyzmu. W zgromadzeniu brał udział radny Thom i przyrzekł swą pomoc.

Metryka chrztu. Ten unikat jeszcze nie wyszedł z użycia. Oto w zastępstwie prezesa Rady powiatowej w Nowym Sączu ogłasza p. St. Potoczek konkurs na posadę inżyniera, o którą ubiegający się winni przedłożyć: 1) metrykę chrztu. Komentarze są tu zbyteczne. Podobnych ogłoszeń z ramienia ciał publicznych nie omieszkamy w przyszłości odpowiednio napiętnować. Zaznaczyć należy, że p. Potoczek jest luminarzem stronnictwa p. Stapińskiego i wtedy jego żydożercze stanowisko staje się zrozumiałem.

Lasek p. Braudego. VIII. konferencya syońska — pisze *Głos* — uchwaliła część „lasu Herclowskiego" poświęcić p. Braudemu w uznaniu jego zasług. Drzewka do tego lasu są już zakupione, podobno poczynają powoli puszczać pączki. Tyle „Wschód". Ze sfer dobrze poinformowanych ogrodników syonistycznych dowiadujemy się, że następna konferencya odbędzie się już w tym lasku, a to celem nagnojenia terenu. W środku lasku na polance mają być prócz tego zasadzone „kaktusy" poświęcone p. Gablowi, tuż obok „altanki" p. Standa.

Ustąpienie dra Braudego. Jak *Tagblatt* żargonowy donosi, został prowodyr syonistyczny w Galicyi dr. Markus Braude mianowany przez łódzki kahał rabinem i kaznodzieją postępowym w Łodzi. Faktowi temu poświęca *Dziennik polski* następujące uwagi: „Dr. Braude w Galicyi miał pecha tak dalece, że właśni jego towarzysze zwali go „pech-kandydatem". Ile razy bowiem przewódca ten syonistow kandydował gdziekolwiek, skandalicznie zostawał pobity. W Stanisławowie uległ posłowi Stwiertni. W Brodach posłowi Sali. Nie wiodło mu się i materyalnie. Więc też porzuca niewdzięczną Galicyę i przenosi się do Królestwa popróbować szczęścia. Z Braudem ustępuje jeden z tych syonistów, co wychowani między Niemcami, obcy nam są i napierają w swej partyi do polityki agresywnej wobec społeczeństwa polskiego. Ustąpienie jego i równoczesny wybór posła Standa na prezesa syońskiego Komitetu Centralnego w Galicyi, stojącego stale w opozycyi do Braudego, niesie zapowiedź mniej może prowokacyjnych wystąpień syonistów wobec nas, gdyż poseł Stand, który mieni się „przyjacielem Polaków" i stale ma na ustach cytaty z dzieł Mickiewicza i Słowackiego, nie zechce zapewne swej maski (szczerej czy nieszczerej — w to nie wchodzimy) tak prędko zrzucić".

Matuzalowe lata. Z Płońska w Królestwie piszą do warsz. *Unser Leben*, że w tych dniach zmarła tam Sara Bina Arendowa, która, jak świadczą dokumenty magistrackie, wyszła tam za mąż przed 102 laty! Dokładnie nie wiadomo, ile miała lat, ale w każdym razie ukończyła 120 rok życia.

Przyrost rosyjskiej prasy prowokacyjnej. Jak bezwstydnie i prowokująco uprawiają czarne sotnie w Rosyi swe dzieło przeciw żydom, świadczy fakt nazwania nowo wychodzącego pisma pogromowej prasy z zupełnem pominięciem dotąd używanych względów. Najmłodsza latorośl tej chuligańskiej prasy jest pismo, noszące całkiem jawna nazwę: „Stolpotworenije Judeiskoje" (Potop żydowstwa).

Współpracownikami tego przyjemnego pisemka są naturalnie kierownicy czarnych sotni. Już ilustracyę samej strony tytułowej powinienby każdy na wpół cywilizowany rząd skonfiskować. Przedstawia ona kobietę (Rosyę) spoglądającą trwożliwym wzrokiem w przyszłość oraz Słołypina, ściskającego żydowskiego bankiera, a rzucającego zarazem rewolucyonistom pocałunki. W głębi chłopstwo rabuje żydów...

Towarzystwo ku popieraniu głuchoniemych żydów w Rosyi. W Wilnie odbyło się tymi dniami pierwsze zebranie nowo założonego towarzystwa „Messiach Ilmim", mającego za zadanie kształcenie żydowskich głuchoniemych dzieci oraz przyswajanie im pożytecznego rzemiosła. Towarzystwo przystępuje obecnie do założenia szkół dla dzieci, kursów wieczornych dla dorosłych tudzież warsztatów. Praca ta posiada z tego względu doniosłe znaczenie, ileże w okręgu wileńskim znajduje się stosunkowo dość duża liczba żydowskich głuchoniemych, pozbawionych dotychczas opieki i racyonalnego wychowania.

Pomnik dla żydów bohaterów. Jak donoszą z Petersburga, miałby wkrótce w porozumteniu z rosyjskim ministrem wojny, stanąć w Petersburgu lub Wilnie pomnik, ku uczczeniu zasług poległych żołnierzy żydowskich w wojnie japońsko-rosyjskiej. Pozatem uchwaliła petersburska gmina wyznaniowa wmurowanie tablicy pamiątkowej, mieszczącej nazwiska poległych, w jednej z największych synagog Petersburga i odprawianie raz w rok nabożeństwa ku czci zmarłych.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 20. Lwów, dnia 14. maja 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

TREŚĆ:

Wiec gmin żydowskich.

(*Oryginalne sprawozdanie „Jedności"*).

Wiedeń.

W dniach 4. i 5. maja obradował tu w sali posiedzeń gminy wyznaniowej wiec austryackich gmin żydowskich pod przewodnictwem dr. Alfreda Sterna, prezesa gminy wiedeńskiej. Porządek dzienny obejmował przyjęcie projektu autorytatywnej ogólnej organizacyi żydów austryackich. Zastąpione były przez delegatów gminy wszystkich krajów austryackich, z wyjątkiem... Galicyi. Wiec zbojkotowały w s z y s t k i e kahały galicyjskie. Większe gminy oświadczyły gotowość dobrowolnego przystąpienia bez zmiany dotychczasowej formy do istniejącego ogólnoaustryackiego związku gmin żydowskich we Wiedniu, nie myślą atoli poddać się planowanej p r z y m u s o w e j organizacyi ze względów centralistycznych i ograniczenia dotychczasowej autonomii. Mniejsze gminy galicyjskie o większości ortodoksyjnej wycofały się z udziału w wiecu z obawy przed przymusem poddania się neologom. I nie tylko, że nie wzięły udziału w wiecu, ale upoważniły p. Schreibera z Drohobycza do natychmiastowego wniesienia protestu do ministeryum wyznań, podpisanego przez 207 gmin ortodoksyjnych w Galicyi przeciw projektowanej organizacyi. Demonstracyjny bojkot i protest był powodem postawienia przez referentów F i a l ę i S o n n e n s c h e i n a i prezydyum wniosku na założenie organizacyi przemusowej z w y ł ą c z e n i e m G a l i c y i z tem, że gminom galicyjskim będzie wolno, gdy zechcą, do niej wstąpić. Ale wniosek ten się nie utrzymał i uchwalono wnieść do rządu dotychczasowy projekt organizacyi, obejmującej w s z y s t k i e gminy austryackie.

Ale i na samym wiecu nie obeszło się bez opozycyi. Tworzyli ją nieliczni reprezentanci ortodoksów krajów zachodnich i delegaci narodowo-czeskich gmin wyznaniowych. Pierwsi ze względów zasadniczych solidaryzowali z bracią galicyjską, nawet rabin H o f b a u e r miał pełnomocnictwo od 34 miejscowości gminnych w Czechach i Morawach do zajęcia nieprzychylnego stanowiska wobec niedobrowolnej organizacyi. Delegat czeski p. S t e i n e r żądał formalnego rozdziału gmin w Czechach i Morawach na narodowo-czeskie i narodowo-niemieckie, gdy zaś temu zadość nie uczyniono, ostentacyjnie opuścił zebranie.

Rolę fagasów znakomicie odgrywali „jedyni" reprezentanci żydów galicyjskich pp. Braude, Gabel i Stand. Ci zawsze wyrastają, gdzie ich nie posiano. Jeno min buńczucznych tym razem nie mieli, gdyż poznano się na ich wartości dostatecznie, aż w końcu sami dali za wygraną. Ich przemówienia budziły ogólny niesmak zaś wnioski a limine odrzucono. Stanowisko ich jak zwykle, dość niejasne i mocno niekonsekwentne. Dr. Gabel ustawicznie protestował. Protestował przeciw legalności wiecu, z uwagi, że brać w nim mogli udział jedynie upoważnieni członkowie rad gminnych. Prawomocna legitymacya nie przypada do gustu p. posłowi, w innym bo razie znalazłoby się już kilku lwowskich koncypientów jako „delegatów gmin", jak to miało miejsce na poprzednim wiecu, a on mógłby bawić na sali swe oko widokiem choćby kilku towarzyszy. Dalej oświadczał w imieniu „ludu" żydowskiego, iż tenże życzy sobie organizacyi, jeno kahały go bałamucą, a dowodem tego parę zgromadzeń syońskich protesujących przeciw uchwale kahałów galicyjskich. Winę tego wszystkiego ponosi dr. Stern, który nie jeździł sam do Galicyi, by dopomódz syonistom w „uświadomieniu" zbłąkanych mas (Dr. Stern odpowiada na to z litośnym uśmiechem). W reszcie protestuje przeciw wykluczeniu Galicyi z organizacyi. „Nie wyrzucajcie nas" lamentował, czując widocznie, jak daleko odtrącony został od „swego" środowiska.

Gablowi sekundował S t a n d. Wedle niego są protesta sfingowane, zaś pieczęcie sfałszowane, równocześnie przedkłada listy gmin w Szczercu i Ottynii, które upoważniają go do przemawiania w ich imieniu. Fałszowanie pieczątek mógł p. Stand chyba do tych listów odnosić. Ale i B r a u d e nie milczał. Starał się dodać otuchy zgromadzeniu. Protesty to nic strasznego, syoniści już mają w tem doświadczenie. Gdy zajdzie potrzeba, to założyć mogą nie 243, ale 543, a nawet 843 protestów. U nich to idzie gładko, mają rutynę w fabrykowaniu.

Marnie tedy wyglądał popis naszej trójcy syońskiej. Z powodu braku aplaudantów, stracili równowagę. Nawet groźbę, iż w parlamencie nie „dopuszczą" do przeprowadzenia projektu, nie odpowiadającego ich intencyom, przyjęto uszczypliwemi uwagami. Może zapamiętają sobie przysłowie, by nie wkładać palców między drzwi.

*

Przebieg wiecu był następujący:

Dr. S t e r n podał w zagajeniu, iż wiec obradować ma nad przyjęciem projektu organizacyi, opracowanego przez dr. Fiałę i dr. Sonnenscheina, dalej podał do wiadomości, iż udział w wiecu ograniczono do delegatów, zasiadających w radach wyznaniowych, posłów do Rady państwa i rabinów, w końcu odczytał telegram hołdowniczy do cesarza, przyjęty z aplauzem przez zgromadzonych.

Po wyborze na wiceprezydentów dr. Fiałę i dr. Schanzera zabrał głos poseł G a b e l, zarzucając wiecowi nielegalność z powodu, iż gminy zastąpione być mogły tylko przez przełożonych, zanosi zarazem przeciwko temu protest, gdyby zgromadzenie było innego niż on zdania.

W odpowiedzi zaznacza dr. S t e r n, iż zgromadzenie niniejsze było na nowo zwołane, a działanoby wbrew ustawie, gdyby w niem brały udział czynniki niepowołane, dlatego wniosku p. Gabla nawet pod głosowanie poddać nie może.

Referent dr. Sonnenscheim zauważa, iż nie zgromadzono się dla debatowania nad protestami p. Gabla, ale dla poważnej pracy.

Podczas dyskusyi ogólnej przemawiał reprezentant frakcyi ortodoksyjnej p. Hofbauer. Wyjaśnił różnicę między klerykalizmem a pobożnością. Klerykałem jest|ten, który przy pomocy organizacyi pragnie drugiego zmusić do religijności. Pobożnym jest ten, który mimo swej wiary pozwala każdemu czynić, co mu się podoba. Tak samo ma się rzecz z liberalizmem i radykalizmem. W przeciwieństwie do klerykała pragnie radykał zmusić drugiego do niepobożności, podczas gdy liberał pozostawia każdemu swoje przekonania. Uświadomieni ortodoksi występują przeciw prądom klerykalnym i radykalnym, dlatego nie chce się przyczynić do wytworzenia organizacyi na niechęci opartej a ma do tego upoważnienie 34 mniejszości w Czechach i Morawach.

Dr. Stern uważa, że tylko przymusowa organizacya może mieć znaczenie, gdyż wtedy występuje w imieniu 1·1 miliona żydów zatem liczyć się znią będzie musiało.

Delegat z Kolina, Steiner, zwraca uwagę, iż projektowany jest jeden tylko związek dla Czech, podczas gdy wskazanem by było utworzenie dwóch związków, czeskiego i niemieckiego, albo przynajmniej dwóch oddzielnych sekcyi w rodzaju krajowej rady szkolnej pod wspólnem przezydyum. W Czechach i tak tworzy się związek narodowo-czeskich gmin żydowskich, który do związku krajowego nie przystąpi. Mowca gorąco za swoim wnioskiem przemawia.

Z punktu widzenia „syońskiego" przemawiał p. Stand, akcentując potrzebę organizacyi w przeświadczeniu, że „nadejdzie czas, w którym i nasze życzenia zostaną wysłuchane". W ramy organizacyi wchodzą nie tylko kwestye wyznaniowe, ale i kulturalne, zatem i kwestya języka hebrajskiego i nauki historyi żydowskiej.

Dr. Körner z Göding radzi wyłączyć wszystkie sprawy, które dotykają autonomii religijnej gmin.

Rabin dr. Güdemann zarzuca niepolityczne postępowanie bojkotującym gminom, które wewnątrz organizacyi więcej zdziałać mogą, aniżeli poza nią.

P. Poppenheim występuje przeciw koncentracyi, która wydała kiepskie rezultaty we Francyi. Nie podoba mu się Rada żydowska, która składać się będzie w $^4/_5$ z członków odcienia postępowego w zachodniej Austryi. Taka rada ma przepisywać gminie, jaki szochet jej wystarczy, a członkowie jej będą może palić w sobotę i jadać „trefne". Takiej radzie poddać się ortodoksi nie mogą.

Dr. Kohn wzywa do nadania związkowi innych celów, w każdym zaś razie nie czynić z niego korporacyi przemysłowej.

Rabin Fürst kwestyonuje prawomocność przyszłej rady żydowskiej i odmawia jej prawa wkraczania w sprawach religijnych, w końcu w imieniu wielu rabinów i ortodoksyjnej ludności protestuje przeciwko wielkiemu usiłowaniu państwowej organizacyi ogółu żydowstwa, podkopującej stanowisko rabinów, niszczącej autonomię gmin i przeznaczonej do wtłoczenia w sztuczną jedność wyznapców przeciwnych światopoglądów. Takie złączenie propagować tylko może niezgodę i bezreligijność. Dobrowolny związek żydów austryackich przeznaczony do ocgrony praw politycznych i celów dobroczynności będzie miał nie mniejsze znaczenie, jak państwowa organizacya przemusowa i nie będzie kością niezgody.

Posiedzenie popołudniowe.

Prezydent berneńskiej gminy, dr. Fialla ubolewa nad przykrem wrażeniem, jakie wywołały niektóre mowy. Ortodoksi i syoniści powtórzyli tylko swe stare wywody. Żyjemy jako obywatele w Austryi, a jeśli żądamy, aby prawa obywatelskie były wobec nas zachowane, musimy też spełniać swe obowiązki wobec państwa. Rząd, który uregulował stosunki katolików, protestantów i mahometan ma pełne prawo żądania, by i społeczeństwo żydowskie poddało się ustawie. Z tego punktu widzenia wydano ustawę z r. 1890. Nie mamy prawa pozostać ex lege. Argumentami przeciw organizacyi są: naruszenie autonomii gmin i przkonań religijnych. Komitet daje zupełną gwarancyę nie naruszenia autonomii gmin ani wkraczania w zakres pojęć religijnych lub jakichkolwiek odcieni, ale ma prawo domagać się, by ogólne wykształcenie rabinów nie ulegało kwestyi i nie sprzeciwia się, by poszczególne gminy żądały daleko idących wiadomości talmudycznych od kompetentów i rabinów. Z goryczą wyraża się o usunięciu się żydów galicyjskich, których można samym sobie zostawić, jeśli tego pragną, ale wówczas niechaj nikt nam nie wspomina o masowej nędzy. Mogą się do nas przyłączyć w przeświadczeniu, że organizacya leży w pierwszym rzędzie w ich interesie, gdyż cierpią więcej, aniżeli żydzi w zachodniej Austryi. Jeśli nasze słowa przejdą bez zkutku to acz z żalem starać się będziemy tylko o nasze potrzeby. Galicya będzie mogła sama strzedz swoich interesów.

Radca Pollak radzi unikać wszystkiego co nas dzieli, należy wspólnie z Galicyą znaleźć drogę, która powoli prowadzi do celu.

Dr. Sonnenschein wskazuje na to, że nad Galicyą nie ma się żadnej władzy, a nawet koła, opierające swe prawo bytu na Galicyi, nie mają tam żadnego wpływu i mimo swego przeznaczenia nie mogły tu sprowadzić żydów galicyjskich.

Odnosząc te słowa do siebie, zabrał głos p. Gabel celem faktycznego sprostowania. Lud żydowski życzy sobie organizacyi, ale należy odróżnić od kahałów, wybierany w urągający sposób (Sam tak został wybrany) Syoniści zwołali 19 zgromadzeń, które oświadczyły się za organizacyą. Protestuje przeciw wyłączeniu Galicyi.

Dr. Sonnenschein oświadcza, że miarodajne w tym wypadku są zbory izraelickie, przeciwko którym może sobie p. Gabel jeśli mu się podoba, buntować ludność żydowską.

Przewodniczący p. Stern podaje do wiadomości, że zjawił się pan Schreiber z Drohobycza, upoważniony do wniesienia u ministra wyznań protestu, podpisanego przez 207 galicyjskich gmin żydowskich. Protest

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

20 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

Przypomniały mu się również koncerty żab, koników polnych i świerszczy; granie fujarki pastuszej gdzieś za rzeką, i cicho po szafirowem niebie sunący księżyc, gdy na kwiaty w ogrodzie, na ścieżki żwirem wysypane, spływała poświata srebrnego blasku miesięcznego, a on siedział na tarasie kamiennej, drżąc z niepokoju, by tylko nikt nie przerwał samotnych jego dumań.

Przypomniały mu się różowe zachody słońca, świergot ptaków, lekki poszum liści i drżenie ziemi, na którą cicho opadała wieczorna rosa.

...Jakże wtedy pachniały kwiaty i zioła! Jak podnosiła się pierś w westchnieniu niemej modlitwy Serce moje, wezbrane ukochaniem tych cudów, uczuwało dziwne roztęsknienie za czemś anielskiem, świętem...

...A jeśli moja tęsknota owinęła się około pól około drzew, i przypadła do kwiatów, by wchłonąć ich wonie, ugasić pragnienie przeczystą rosą, wypitą z ich kielichów razem z odetchnieniem? Jeśli po miedzach przudrożnych idzie tęsknica moja i woła ku mnie?

...Wszakże dopiero wśród pól, wśród kwiatów, wśród szerokich przestrzeni, pod błękitną kopułą niebios, w tym wielkim kościele Bożym, tam dopiero dokonało się pierwsze przeobrażenie moje...

...Żydowski *bucher*, którego żenią krewni, nie pytając o jego wolę! Żydowski *bucher*, w którego umyśle panuje chaos źle przetrawionej wiedzy, czerpanej z różnorakich źródeł, często mętnych i niezdrowych! Żydowski *bucher* nigdy nie syty mądrości różnych czasów i narodów!... Żydowski *bucher* z sercem gorejącem dla wszystkiego co wzniosłe i piękne, a którego myśli i czucia sponiewierane bywają z brutalną bezwzględnością! Żydowski *bucher*, którego każdy szalbierz polityczny poprowadzi gdzie zechce, jeśli tylko jako cel ostateczny wskaże mu wyzwolenie duszy, walkę o wolność, cośkolwiek, co od szarzyzny życia powszedniego odrywa myśl strudzoną, a uczuciom bodaj na krótko daje ukojenie tęsknoty!...

... I otom był, jak i ci z moich rówieśników; jak oni wbrew własnej woli ożeniony, jak oni czerpający wiedzę skąd się dało, bez planu, chaotycznie. A serce moje rwie się do rzeczy wielkich, a moi najbliżsi sponiewierać chcą pragnienia moje, uczucia moje!

... I nachodzą mnie kusiciele — z tych właśnie, którzy przemawiają w imieniu ideałów...

... A jam wszedł na drogę, po której idę samotny i nie mam obok siebie nikogo...

... Cierpię i źle mi i nie umiem już zakląć tych trwożnie rozkołysanych myśli...

... Zmęczony mój umysł potrzebuje wypoczynku; uczucie zbyt silnie napięte, jak struny skrzypiec, zerwały się...

... Nie mogę pisać... Z duszy udręczonej nie wydobędę czystego tonu... Trzeba zaczekać...

... Wyjechać zagranicę w takiem usposobieniu nie chcę; tylko przez pryzmat świeżych uczuć i niczem niezmąconego umysłu przefiltrowane wrażenia, dadzą wynik dodatni.

... Zatem...

Tu udręczona myśl Leona spoczęła na cichym domku, którego fotografię przysłała mu niedawno Resia. W dołączonym liście opisała jak wygląda pokój, który dla niego urządziła. Na fotografii, jedno z okien domu, naznaczone było niebieskim ołówkiem.

„Tam okno, przez które wyglądać pan będzie na kwiaty ogródka — pisała Resia. — W pokoju u pana dużo kwiatów, trochę obrazów i książek, słowem: atmosfera czegoś, co ma duszę. Bo i mieszkanie każde ma swoją duszę, to jest właśnie indywidualne cechy swoich lokatorów. Na razie wy, pełniam przestrzeń tego pokoju życiem roślinmyślami, które zaklęte są w książkach uczuciem, które jest we mnie. Często bowiem zachodzę do tego pokoju i tutaj

stanie się bezprzedmiotowym, gdy organizacya nie obejmie Galicyi,

P. Stand kwestyonuje ważność protestów, gdyż sam otrzymał od dwóch gmin upoważnienie do przemawiania w ich imieniu.

Przystąpiono do dyskusyi szczególnej, która trwała cały dzień następny.

P. Gabel wyjaśnia, że większość protestów jest sfałszowana (dowodów na to niestety nie posiada). Nie damy się wyrzucić z grona społeczności żydowskiej w Austryi. Jest to obraza, na którą w otwartej walce reagować będziemy. Nie dopuścimy do przeprowadzenia w parlamencie ustawy z wyłączeniem Galicyi.

Dr. Braude nie czuje się zaskoczonym ilością protestów, choćby ich było 543 nawet 843, gdyż wie, w jaki sposób się je fabrykuje w Galicyi. Wiemy to z doświadczenia.

P. Stern podaje do wiadomości, że dr. Braude przyrzekł dostarczyć szereg protestów przeciw rezolucyi kahałów galicyjskich które jednakowoż do dziś dnia nie nadeszły. Stosunki galicyjskie kształtują się wbrew woli p. Braudego.

Wreszcie upadł wniosek referentów na wyłączenie Galicyi. Dalej upadł wniosek dr. Zweiga na zmianę wyrazu „izraelicki“ na „żydowski“ jak również wniosek p. Braudego na utworzenie w Galicyi odrębnych związków dla gmin wielkich i mniejszych i to osobno dla części wschodniej i zachodniej.

P. Steiner stawia wniosek na podział związków Czech i Moraw na czeskie i niemieckie. Wynika to z żywotnego interesu wielu gmin żydowskich. Gdy wniosek pozostał w miejszości, opuszcza ostentacyjnie zebranie.

Przyjęto wniosek dr. Strauchera: 1) w Galicyi i na Bukowinie, mają reprezentacye zborów wybierać do związków krajowych po jednym rabinie postępowym, ortodoksyjnym, 2) budzenie ducha i samoświadomości w ludzie żydowskim przez znajomość historyi żydowskiej i oświatę.

W końcu dodatek dr. Lazarusa, by w krajach o różnych językach miano na względzie potrzeby językowe.

Związek państwowy ma się składać z 17 delegatów, obsyłanych w następującej liczbie przez poszczególne miasta: Wiedeń 10, Tryest 4, Czerniowce 7, Lwów i Kraków po 10 Praga 10, Berno 5, Szlązk 5. Ponadto 10 rabinów.

Z temi zmianami przyjęto projekt referentów. Po wyrażeniu podziękowania przewodniczącemu, referentom i sekretarzowi zamknięto wiec.

W ten sposób doszło do skutku uchwalenie organizacyi żydowstwa austryackiego, opartej na gminach wyznaniowych. Ale czy będzie ona miała warunki bytu wobec zdecydowanego stanowiska ortodoksów, gmin galicyjskich i czeskich, to kwestya.

(*bp*).

Listy z Warszawy.

I.

Od tego czasu, kiedy słońce, zwiastujące jakoby „wiosnę ludów“ dla państwa rosyjskiego, okazało się li ...zorzą północną, i w stolicy Królestwa Polskiego zapanowała martwota polityczna, którą prasa, raczej z konieczności zawodowej aniżeli gwoli zaspokojeniu jakowejś potrzeby społeczeństw, nadaremnie usiłuje zażegnać i ożywić wymuszonem zaciekawieniem. Nawet rozprawy w Dumie Państwowej mało zajmują w Polsce, skoro nadająca tam ton frakcya platonicznych „konstytucyonalistów“, stojących na gruncie manifestu z dnia 30-go października, z upodobaniem gra rolę Mahometa, upierającego się przy tem, aby góra reform przyszła koniecznie do niego... Szara obojętność, by nie powiedzieć letarg beznadziejności, ogarnęła duszę syreniego grodu...

I żydzi polscy, którzy oprócz ogólnokrajowych życzeń „cieszą się“ jeszcze swojemi własnemi dolegliwościami, dzielą oczywiście powszechną apatyę i powątpiewanie względem „nowego“ ustroju państwowego, tak rozpaczliwie podobnego do starej gospodarki czynowniczej, jak słota marcowa do listopadowej. Czegóż mamy się spodziewać: wiosny czy jesieni?... A ta powrotna fala nawalnicy reakcyjnej wyrzuciła na brzeg naszego życia topielca, którego wskutek zjawisk dodatnich wśród szerokich warstw ludności żydowskiej uważaliśmy już stanowczo za pochłoniętego na zawsze przez nurty prądów nowoczesnych, a który przecież jakby podrygami przedśmiertnemi daje znowu oznaki życia. Mam na myśli ową wsteczność iście średniowieczną, jaką rabini nasi z rozbrajającą niemal naiwnością zdradzali na odbytym w grudniu r. z. zjeździe, a obecnie, dzięki wręczeniu memoryału z uchwałami i dezyderatami większości rabinów wyższej władzy generalgubernatorskiej, stała się ponownie aktualną. Treść, a jeszcze więcej ton tych uchwał i wymogów „religijnych“ zjazdu, stanowi smutny „document humain“. Nie zamierzam sz. czytelników nudzić i... irytować wyłuszczeniami cudackiego tego Sanhedrynu, który o potrzebach i pragnieniach naszego czasu, ba! nawet samego żydostwa naszego, ma takie pojęcie, jak gdyby zasnął był dwa tysiące lat temu i obudził się akurat wtedy, kiedy od wyższych sfer rządowych wieje pyszny wiatr reakcyjny. Ale dla charakterystyki nie mogę nie przytoczyć przynajmniej ustępu z uchwały rabinów dotyczącej doli żołnierzy-żydów. Duchowni ci, domagając się dla wojaków żydowskich m. in. także zezwolenia na noszenie „cyces“ (sic!), wyrażają zdanie, że tylko człowiek pobożny (to znaczy trzymający się ceregieli rytualnych) może być wiernym żołnierzem, gdyż tylko taki przywiązuje wagę do — przysięgi!...

Na szczęście pia desideria tych zacofańców zasną błogim snem sprawiedliwych w archiwach rządowych, aby nigdy już nie zmartwychwstać. Oprócz tego zaś sam lud żydowski, nie wiedzieć czy bardziej oburzony czy rozbawiony ślepotą rabinów ortodoksyjnych, pozostawił oddawna duchowych swych ongi przewodników daleko za sobą, manifestując tem samem swoją ży-

---

czytam Słowackiego, lub Danta *Komedyę Boską*“.

Leon zadumał się nad tym listem. Wahał się, czy usłuchać wezwania i jechać tam ...

Pewnego dnia zaczął gorączkowo pakować książki; zebrało się tego dwie paki.

— Gdzie ty to wszystko zabierzesz? — zapytała pani Erna — Przecie z temi pakami nie wyjedziesz zagranicę?

— Wysyłam je na wieś, do Rosnera.

— U mnie, sądzisz, niepewne?

— To nie. Ale być może, a i prawdopodobnie, że i sam na wieś wyjadę.

— Do Rosnerów?

— To i co?...

— Słuchaj, Leonie... Mnie się zdaje, że ty nam chcesz ten wstyd zrobić i ożenić się z siostrą Rosnerowej. Ja o tej dziewczynie już słyszałam; ona ciebie kokietowała w Żurawicach ...

— Kto tobie te brednie opowiadał!? — wybuchnął Leon.

— Nu, mnie o tem mówił *reb Meir* Huber; on tu był w Krakowie przed tygodniem. Chwalił się przedemną, że jego wnuczka w powtórnem małżeństwie bardzo szczęśliwa; że *Szymele* zaręczył się z córką Sprinhuta, co podobno już dawno w rodzinie było uplanowane.

— Moja droga, cóż mnie to wszystko obchodzi?...

— Powinno cię to cieszyć. Nic złego od tych ludzi nie doznałeś; byli wobec ciebie bardzo delikatni. A sam też przyznałeś, żeś zaciągnął dług wdzięczności wobec starego *reb Meira* Hubera ...

— Niestety!... I ten dług wdzięczności cięży moim myślom i sercu .. Wogóle... niewesołe to wspomnienia, a ty wskrzesić ich nie potrzebujesz. Chyba, że ci to przyjemność sprawia dręczyć mnie.

— Chciałam ci tylko powiedzieć, że Huberzy postąpili sobie wobec ciebie bardzo delikatnie, że ci ludzie nie są źli, i że podług mego zdania, mógłbyś był bardzo dobrze żyć z Rózią Huber, gdyby się w to Rosnerzy nie byli wmieszali. Bo mnie się zdaje, że to oni przyczynili się do tego, żeś sobie uprzykrzył to małżeństwo.

— Tak sądzisz!?... No to się bardzo mylisz, moja droga! Przypomnij sobie proszę, co mawiałaś zawsze o Huberowskiej familji. Nie jesteś konsekwentną. Zrobisz też najlepiej, nie wtrącając się w moje sprawy. Żeś była dla mnie troskliwą, dobrą, w twojem naturalnie zrozumieniu — chcę to policzyć do twoich *plusów*. W każdym razie zależeć to będzie tylko od ciebie, czy mamy z sobą pozostać w dobrych stosunkach. Nie chciałbym się z tobą rozstać w gniewie. Bądź zatem rozsądną i zrezygnuj z kurateli nad marnotrawnym bratem.

Leon był ogromnie zdenerwowany. Czuł, że rozstaje się z siostrą; że jeśli jeszcze spotkają się z sobą, będzie to tylko coś czysto zewnętrznego. Spójnia myśli i uczuć, zerwana została bezpowrotnie, a takie struny nie nawiązują się tak prędko na nowo i nigdy zresztą nie wydają już owego znanego tonu.

Gdy na wyjezdnem całował siostrę w rękę i usta, uczuł jeszcze tylko, że szarpnęło się w nim serce w tkliwem rozczuleniu.

... Oto węzły krwi — pomyślał.

Trwał jeszcze ciągle w tem samem zdenerwowaniu, a rwał się na wieś mocno w to wierząc, że wśród odmiennych warunków życia, uspokoją mu się nerwy i że wróci do równowagi uczuć i myśli, by dalej módz pracować.

Był przepiękny wieczór, tuż po zachodzie słońca, kiedy Leon wjeżdżał do wsi. I w wyraźnych konturach znaczył się jego folwark z daleka już widny, bo na wzgórku. Jechał w powozie otwartym sam, zażądawszy uprzednio, aby tylko parobek z końmi czekał na niego przy dworcu kolejowym. Zastosowano się do jego życzenia, a może w dodatku przykazano parobkowi, żeby milczał jak niemowa, gdyż chłop ani słowa nie przemówił przez całą drogę. Wyprostowany na koźle w postawie żołnierskiej, tak kierował końmi, że unosiły lekko, w niezbyt szybkim kłusie.

(C. d. n.)

wotność i zrozumienie postępu, o którym członkowie zjazdu grudniowego zgoła pojęcia nie mają. (Por. „Jedność“ Nr. 7. z r. b. „Rabin o zjeździe rabinów“). Wyrazem niechęci mas ludowych do intencyi rabinów i działaczy chasydzkich jest prasa żydowska, nie szczędząca im wyrzutów i szyderstw z tego tytułu. Hebrajski dziennik tutejszy „Haboker“ memoryał zjazdu nazywa „aktem oskarzenia żydów wobec władz, czemś w rodzaju denuncyacyi“; przypomina też rabinom, iż „żyją za pieniądze gmin żydowskich i ogółu żydów, na których napisali skargę podlejszą i gorszą niż wszelkie dotychczasowe, co sprowadzały na żydów straszne nieszczęścia“... A więc widać, że lud nasz poznał się już na duchownych takiego pokroju, iż poczytuje ich za strupieszałe przeżytki minionych, smutnej pamięci epok, iż domaga się reformy rabinatu, będącego — w obecnej postaci — niby obcem ciałem w ustroju gminy wyznaniowej.

II.

Śmierć głośnego, prawie jedynego w Polsce antysemity Jana Jeleńskiego, poruszyła z lekka zastojną toń „kwestyi żydowskiej“, czyli raczej kwestyi antysemickiej. Żądać od żydów polskich zastosowanie się ścisłego do maksymy rzymskiej „de mortuis nil nisi bene“, byłoby w tym wypadku niedorzecznością, gdyż milczeć o działalności założyciela i redaktora „Roli“ — pisma „o kierunku katolickim i (?) wybitnie antysemickim“, jak sam Jeleński reklamował swe wydawnictwo — jest dla żydów niepodobna, z drugiej zaś strony — jeszcze mniej podobna, aby mówili o tej sprawie w tonie przychylnym. Pomimo wszelkiej wyrozumiałości twierdzić musimy — bądź że Jeleński działał bona fide, bądź mala fide — że zajmował on stanowisko wielce szkodliwe względem asymilacyi, t. j. uobywatelenia ludu żydowskiego i zbliżenia obu odłamów żyjących od wieków na i z jednej ziemi. Bo jakkolwiek lepsza publiczność chrześcijańska lekturę „Roli“ uważała raczej jako ucieszną rozrywkę a polska prasa cała pismo żydożercze raz na zawsze ignorowała, jednakże szersze warstwy żydowskie brały zażarte wycieczki Jeleńskiego na seryo i dzięki zrozumiałej lękliwości zachowywały się podejrzliwie wobec nawoływania i zachęcania lepszych, iście patryotycznych sfer do zgodnego współżycia. Znamionuje to ciasny widnokrąg Jeleńskiego, jego małostkowy i idyosynkrazyjny punkt patrzenia, że à propos pogrzebu nieodżałowanej pamięci dra Teodora Dunina, prawdziwego obywatela Rzeczy pospolitej uczonych i filantropów, któremu całe społeczeństwo oddało ostentacyjnie ostatnią posługę, że à propos pogrzebu człowieka tak wielkich cnót ludzkich napisał redaktor „Roli“ artykuł antysemicki dla tej racyi, że... koledzy i przyjaciele - żydzi (wiceprezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich dr. Henryk Nusbaum, I. asystent nieboszczyka dr. Landau i t. d.) odważyli się przemówić nad grobem chreścijanina na cmentarzu katolickim!... Oczywiście tak bezwzględny antysemityzm prowadzi niechybnie ad absurdum samego rzecznika ruchu; ale zanim krytycyzm wykryje absurd, zły posiew rodzi kąkol...

Wszelako nie będzie to paradoksalnem, jeżeli powiem, że antysemita Jeleński, może być bezwiednie, jako polak trzymał się zasady „noblese oblige“. Mimo nie stygnącego nigdy zapału żydożerczego, w porównaniu n. prz. z żydożercami hakatystycznymi, uważać go należy za antysemitę salonowego. Kiedy w Rosyi szalały pogromy a i w Warszawie jakoteż w całem Królestwie zaczęły krążyć pogłoski, że odnośne czynniki mają sprowadzić chuliganów-wodzirejów na gościnne występy w Polsce, wówczas i „Rola“ na równi z resztą prasy polskiej gorąco potępiała takiego rodzaju krwawy i niekulturalny, niechrześcijański, nieludzki i niepolski antysemityzm, polecała wspólną obronę, by nie dopuścić do pogromu życia i mienia żydów i... honoru narodu polskiego. Jóko żydzi polscy powinniśmy oddać tę sprawiedliwość cieniom człowieka, który bądź co bądź chciał służyć po swojemu ojczyźnie, lecz źle służył... Wyraźną, w tym też duchu trzymaną aluzyę do Jeleńskiego znajdujemy w świetnym artykule pisarza rosyjskiego prof. M. Dubrowskiego, zamieszczonym ostatnio na łamach pisma k.-deckiem „Riecz“, w którym autor daje dosadną odprawę p. Suworinowi, osławionemu wydawcy „Nowoje Wremia“ za napaści na polaków ex re uwag Al. Świętochowskiego o wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Prof. Dubrowskij, zestawiając m. in. różne grupy społeczne polskie i rosyjskie, jak nacyonalistów, szlachtę, duchowieństwo i t. p., pisze: „...Zanalizujcie mowy naszych i dawnych polskich działaczów państwowych, zestawcie działalność obecnych biurokratów rosyjskich i działaczy politycznych Polski, zestawcie światopogląd jednych i drugich. Co za olbrzymia różnica! U polaków szerokość poglądów, tolerancya, poczucie konieczności oświaty i wolności politycznej, u nas bizantyzm, który to wszystko nazywa latynizmem, wszystko odrzuca i gnębi... Polski nacyonalista i antysemita, nawet przy najskrajniejszych tendencyach swego kieruku, mimo to nie spadnie nigdy do poziomu takiego n. p. Puryszkiewicza. Nigdy jego nietolerancya nie dojdzie do propagandy pogromów, ani do bicia prętami gumowemi, nigdy jego złość nie przybierze form obrony kary śmierci, nigdy jego zaślepienie nie wyrazi się w formach takiej publicznej obelgi jakiegobądź narodu, na jaką pozwolił sobie minister Szczegłowitow“...

Śmierć Jeleńskiego, która wywołała nieco roztrząsań teoretycznych względem kwestyi antysemityzmu teoretycznego, nastąpiła podówczas, kiedy odbywał się zjazd wychowańców szkoły Mechaniczno - Technicznej H. Wawelberga i St. Rotwanda, a zjazd ten osobliwym zbiegiem okoliczności daje najodpowiedniejszą, bo rzeczywistą i praktyczną odpowiedź na wszelkie zagadnienia, napotykane stale na szpaltach „Roli“.

Zjazdowi temu, czyli raczej dziejom szkoły założonej i utrzymywanej przez żydów polskich, Bolesław Prus poświęcił ostatnią swoją kronikę tygodniową w „Tyg. Illustr.“ pod wymównym nagłówkiem „Twórcza ofiarność. „Drobny ten napozór wypadek (zjazd wychowańców) — pisze znakomity publicysta i poeta — zasługuje na uwagę publiczną, zarówno ze względu na organizacyę szkoły, jej dzieje i rezultaty, jak i ze względu na niepospolitą, a obywatelską i mądrą ofiarność jej założycieli“... Bo z wydanej właśnie przez inżyniera T. J. Eytnera „Monografii“ tejże szkoły dowiadujemy się o następujących ciekawych danych. Rodzina Wawelbergów i Rotwandów, pragnąc uczcić pamięć zmarłego ojca, przeznaczyła w roku 1891 rub. 100,000 na jakiś cel doniosłości społecznej. Wtedy to — jak autor „Monografii“ nadmienia — dr. Ludwig Natanson przedstawił im memoryał obecnego dyrektora szkoły, Stefana Kossutha, wykazujący potrzebę stworzenia w Warszawie średniej szkoły technicznej... W roku 1895 otworzyli ją ofiarodawcy na swój wyłącznie koszt... a w r. 1897 przenieśli do własnego gmachu i zaopatrzyli we wszystkie potrzeby szkolne i pomoce naukowe. Dzięki temu, od r. 1895 do 1897 założyciele. zamiast projektowanych stu tysięcy, wyłożyli na utrzymanie szkoły ok. 460,000 — „z istotnym pożytkiem dla Kraju“ jak Prus zaznacza. W tej chwili znane są losy tylko 175 osób, który ukończyły szkołę. Z pośród nich objęło stanowisko w Warszawie 80, na prowincyi 42 w Cesarstwie 28, w Francyi 6, po 4 w Belgii i Anglii i t. d. Ze względu na wyznanie: przyjęto do szkoły 70 procent katolików, 26 procent żydów, 3% ewangielików i 2% prawosławnych.

Nie będę się tu rozwodził nad donioslością społeczno-ekonomiczną tej wzorowej szkoły dla Królestwa polskiego, ani nad pięknym czynem obywatelskim żydów polskich Wawelbergów i Rotwandów. Ale zdaje mi się, że wzmianka taka najwłaściwiej zamyka korespondencyę, w której była też mowa o zaciekłym antysemicie rodzimym...

Po-Lelum

List z Petersburga.

(Mordercy Herzensteina. — Udział Dubrowina. — Z za kulis organizacyi prawdziwie rosyjskich ludzi.)

Ilekroć nadarzy się sposobność zdemaskowania prowodyrów czarnych sotni i ich zbrodniczych czynów, występuje u prawdziwie rosyjskich ludzi pewien stan rozgorączkowania, który znajduje ujście dopiero w dalszym występie kozackiej brutalności. Toż i obecnie prasa pseudopatryotyczna pluje jadem na znienawidzoną Finlandyę, za to, że jej niezależny sąd śmiał wobec całego świata odsłonić krwawe sprawki Dubrowina. Cios ten spotkał patryotów w Küweneppe na ziemi finlandskiej, gdzie mszcząca Temida po raz dwudziesty aferą Herzensteina się zajęła. Wprawdzie wychodziły i dotąd na światło dzienne w sądach finlandzkich niektóre kompromitujące ich szczegóły, że Dubrowin we własnej osobie brał czynny udział w zamordowaniu Herzensteina teraz dopiero stało się to faktem niezaprzeczonym. Obecnie jest już zrozumiałem, dlaczego ulubieniec tych trzystu tysięcy, — jak go prasa reakcyjna nazywa, — na usilne wezwania sądu się nie stawił, gdyż miał on słuszne obawy, aby roli świadka nie był zmuszony zamienić na mniej przyjemną oskarżonego.

Nie pomogły zatem żadne „przeszkody“ a prawda odnosząca się do jego osoby przecież wyszła na światło dzienne. Jako oskarżyciel staje jego były sekretarz i współpracownik „Russkoje Znamja“, który opuściwszy ten „sympatyczny“ związek napisał pod wpływem wrażeń swych dramat, odnoszący się do stosunków tam panujących.

Zaprzysiężone zeznania tego świadka czynią ogromne wrażenie: „Dubrowin zwrócił się do mnie jako do swego prywatnego sekretarza z tem, bym mu wyszukał takiego człowieka, któryby za wynagrodzeniem 15000 rubli przyjął winę za zamordowanie Herzensteina na siebie. Na wypadek jego zasądzenia obiecał Dubrowin ułatwić mu ucieczkę i wysłać go do Argentyny lub gdzieindziej. Kombinował on dalej wyszukanie nawet chorego człowieka, nie mającego nic do stracenia, którego rodzinie wypłaconoby jednorazową kwotę 5000 rubli a z reszty miałaby roczną rentę pobierać.

Propozycyi tej odmówiłem, prosząc zarazem o zwolnienie mnie ze służby, przyczem jednak Dubrowin zwrócił mi uwagę, że na

wypadek zdradzenia tej tajemnicy przypłacę to życiem lub co najmniej zostanę nędzarzem. Wedle dalszych zeznań Prussakowa należeli do zarządu głównego tego związku, składającego się z pięciu członków (Dubrowin, Bułatzel, Wołkonskij i i.), których czynności też żadnej kontroli nie podlegały. Od tego to zarządu otrzymał główny herszt zamachu na Herzensteina, urzędnik ministeryalny Juszkiewicz-Krasowskij po dokonanym czynie kwotę 4000 rubli i znikł z horyzontu. Nie zadowolnił on się jednak tym datkiem i wedle zeznań Prussakowa zażądał ponownie dalszej wypłaty 25000 rubli, grożąc w przeciwnym razie wyjawieniem tajemnicy. Takie i tym podobne akty wymuszenia doprowadziły zarząd związku do tego, że widział się zmuszonym szukać poparcia w drodze składek u rozmaitych zwolenników a nawet otrzymał od znanego Jana z Kronsztadu 10000 rubli na ten cel. Organizacyi tej nie brakło też i środków terroru jak bomby, które władze finlandzkie odkrywszy, zarządziły rewizyę w lokalu związku, z których jednak w przeddzień je zabrano i ukryto w prywatnem mieszkaniu Dubrowina.

Wszystkie te pojedyncze szczegóły stanowią zbyt jasny pogląd na na stan rzeczy, który też stanowi obecnie całkowite udowodnienie ich winy. Ponadto z innej strony stwierdzonem zostało, że zamordowanie Jollosa oraz zamach na Wittego i. t. d. nie jest dziełem nikogo innego jak właśnie tej grupy, na której czele podówczas stał osławiony Kazancew.

Sądownictwo finlandzkie doszło nareszcie do przekonania, że we wszystkich zamachach tak wykonanych jak i planowanych, Dubrowin najgłówniejszą rolę odgrywał. Wobec tego postawił sąd finlandkzi tymczasowo wniosek na zawezwanie Dubrowina w charakterze świadka, a w przeciwnym razie o przymusowe dostawienie go, gdzie napewno rola jego w tym procesie ogromnie się zmieni. Tak tedy wyjaśnia się powoli działalność prawdziwie rosyjskich ludzi, która też w coraz nowe, a dotąd nieznane, szczegóły obfituje. Kto zna Dubrowina z czasów jego młodości, kiedy jako lekarz wzbogacił się groszem żydowskim, ten mógłby zapewne jego fanatyzm narodowościowy należycie ocenić, gdyż pseudopatryotyzm jego jest najoczywistszym szwindlem, na którym każdy laik z obrzydzeniem się pozna. Wpływu jego na rosyjski ustrój państwowy dotąd jednak całkowicie zmienić nie zdołano, albowiem zbyt wczesnemi są wspomnienia bytności jego u dworu. Wobec tego zachodzi wątpliwość co do sprawiedliwości nad nim, gdyż wszyscy prawdziwi rosyanie podnieśli okrzyk przeciw sądzeniu afery Herzensteina przez sąd finlandzki, który też prawdopodobnie znajdzie echo w Carskiem Siole. *Gr.*

Z tygodnia.

Emigracya żydów do Galvestonu.

Kijowskie biuro informacyjne donosi, że dnia 20. maja b. r. odjeżdża z Bremy pierwszy okręt wiozący żydowskich emigrantów do Galvestonu. Dalsze partye odjeżdżają z Bremy w następujące dnie: 31. maja, 10. czerwca, 21. czerwca, 1 lipca, 12 lipca, 22, lipca i t. d. co trzy tygodnie. Koszta podróży wynoszą z każdej pruskiej stacyi kontrolnej do Galvestonu, dla pierwszej partyi od osoby powyżej lat 12—85 rubli. Ceny dla dalszych partyj nie dadzą się obecnie dokładnie obliczyć ze względu na możliwą zniżkę.

Rządy czarnej sotni w Bucharze.

Ludności żydowskiej w Bucharze, azyatyckiej prowincyi Rosyi, grozi obecnie wielkie niebezpieczeństwo, które nie tylko pozbawić ją może egzystencyi lecz mogące również wywołać zupełny zastój całego przemysłu i handlu tamtejszego. Sprawa ta dotyczy ukazu, wydanego przez rząd rosyjski po zagrabieniu tej prowincyi, mocą którego się wzbrania żydom dalszego prawa zamieszkiwania tamże, który aczkolwiek zatwierdzony dotąd jednak w czyn nie został wprowadzony. Na skutek interwencyi kilku większych przedsiębiorców Moskwy i Łodzi, którzy wskazali na to, że podobny ukaz mógłby w wysokim stopniu oddziałać na przemysł rosyjski pozostający z tamtemi prowincyami w stosunkach, uzyskano u rządu zwłokę na lat pięć. Po upływie tego czasu udał się następnie rabin z Taschkentu do Petersburga by wspólnie z komitetem gieldowym w Moskwie uzyskać zniesienie tego ukazu. Lecz i ten niestety nie wskórał więcej jak tylko to, że udzielono mu ponowną zwłokę na dalsze trzy lata. Gdy tedy nadszedł ostatni rok tej zwłoki, w którym to czasie stosunki finansowe w Rosyi znajdowały się w krytycznem położeniu, doszły nawet kompetentne czynniki do przekonania, że wykonanie tego ukazu w Bucharze, - która jest przecież jednym z większych punktów handlowych w Azyi, - równałoby się zniszczeniu interesów ogółu. Gubernator tamtejszy G. I. Grodikow starał się w ministerstwie o zniesienie tego ukazu a hr. Witte miał się wyrazić, że żydów z Buchary nie możnaby w żadnym razie porównać z żydami z Wilna lub Berdyczowa.

Wszystkie te zabiegi nie mogły na razie więcej dokazać jak uzyskanie dalszej zwłoki „po raz ostatni“ z terminem do 1. stycznia 1910. Po upływie tego ostatecznego terminu miałby zatem żydów Buchary spotkać taki sam los jaki spotkał ich braci pod berłem cara. Teraz, gdy ciężką pracą wprowadzili w dzikiej Azyi handel i przemysł, przynoszący Rosyi milionowe zyski, mogą względnie muszą iść, gdyż inaczej ich napędzą....

Austryaccy finansiści na usługach Państwa.

Ostatni numer „Deutsche Revue“ zamieszcza pod tytułem „Erinnerungen eines alten Oesterreichers“ ciekawe wyjątki z niedawno wyszłej książki Ludwika von Pribram p. t. „Aus der Aera Schmerling und Belcredi,“ a zawierającej rodzaj interesujących pamiętników.

Podajemy poniżej kilka zajmujących szczegółów wskazujących na stosunek ówczesny żydowskich finansistów do monarchii. Rzecz dzieje się za czasów kampanii szleswig-holsztyńskiej w r. 1864.

„Położenie finansowe oddziałało wielce na stosunki w kraju. Banki Rotszylda, Wodianera i Siny musiały użyć nadzwyczajnych środków, aby udzielić rządowi pożyczki, gdyż inaczej brakło by mu na koszta transportu armii na północ. Z owych to czasów datują się pierwsze tytuły baronów niechrześcijańskich, które też od tego czasu przestały należeć do rzadkości. I tak przybyły z Węgier Moritz Wodianer nie posiadał wcale fizyognomii szlacheckiej, uchodził jednak niemniej za „tęgą głowę“. Syn jego kandydując wówczas do węgierskiego Sejmu został wybrany, wybór ten został jednakże z powodu zbytniej „szczodrości“ unieważnionym. Ojciec jednak zapprzeczał temu stanowczo i zawołał. „Zobaczycie że znowu zostanie wybrany, coute que coute!“ Kolega jego Jonas Koenigswarter czynił mu niemałą konkurencyę a wskutek nadzwyczajnego dowcipu zyskał pewnego rodzaju sławę. Na zapytanie pewnego towarzysza gieldowego, który mu czynił wymówki na ryzyko co do pewnych papierów wartościowych miał tenże odpowiedzieć: „Was zerbrechen Sie sich meinen Kopf?“ Także staremu Rotszyldowi nie brakło na wrodzonym dowcipie. Pewnemu żebrakowi na większą skalę, który niezadowolony z ofiarowej mu jałmużny powoływał się na syna jego jakoby mu więcej dał, rzekł: „Gdybym ja miał tak bogatego ojca jak mój syn, tobym również więcej dał.“

O ile prywatne pożycie i występy na zewnątrz tych mocarzy finansowych miały charakter pojedynczy i skromny, o tyle występywał Sina wbrew tradycyom swych greckich przodków jak magnat a sfery wyższe za takiego go też uważały. Dom jego urządzony z niezwykłym przepychem stanowił istną galeryę sztuki. Cieszył się on sympatyą wszystkich sfer. Przy sposobności pewnej podróży jego z rodziną po Włoszech i Szwajcaryi, wysłano specyalnego kurjera naprzód, którego zadaniem było postarać się o to, by każdy apartament, który podróżni mieli zająć, był świeżo tapetowany i umeblowany. Nic dziwnego, że koszta takiej podróży urosły do kilku milioników. W zupełnem przeciwieństwie do swego męża, starała się baronowa Sina, nadzwyczaj skromna osoba, unikać tego przepychu i w cichości cele dobroczynne wspierała. Jeszcze dotąd żyje niejeden z artystów, którzy mają tej oto szlachetnej kobiecie materyalne i moralne poparcie do zawdzięczenia. Niemniej również i baron Sina ponosił dla swej ojczyzny niemałe ofiary, a imię jego złączonem jest z niejedną instytucyą filantropijną w Grecyi.

Z prasy żargonowej.

Z okazyi wiecu gmin żydowskich we Wiedniu określa *Allgemeine jüdische Zeitung* stanowisko ortodoksów. Przytacza najpierw enuncyacyę dr. Sterna:

„Pierwszem zadaniem jest złączenie wszystkich gmin żydowskich w jedną organizacyę. Życzyłbym sobie, by przyłączyły się do niej wszystkie gminy galicyjskie. Ubolewania godnem by było dla Galicyi i całego żydowstwa, gdyby się nie udało pozyskać zastępców gmin galicyjskich dla urządzenia tej oficyalnej organizacyi. Głębszego powodu oporu ze strony części żydowstwa galicyjskiego nie mogę znaleść. Nie mamy najmniejszego zamiaru naruszać jakichkolwiek przekonań religijnych poglądów, zwyczajów, czy obyczajów. Takie umotywowanie odpornego stanowiska partyi ortodoksyjnej nie jest dostateczne, gdyż właśnie szczególnie uwzględniliśmy życzenia prawowiernych żydów. Do komitetu, naradzającego się nad statutem, powołaliśmy natychmiast przedstawicieli kierunku ortodoksyjnego i nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, że się zawsze uwzględni i życzenia ortodoksów. Dodać muszę, że straszna nędza żydów galicyjskich wymaga natychmiastowej pomocy, a jeśli dotychczas w tej sprawie nie mogliśmy nic przedsięwziąść, to część winy spada na galicyjską opozycyę, która przez trzymanie się z dala uniemożliwia nam dokładniejsze zbadanie tej kwestyi“.

Jednakowoż ta enuncyacya nie zadowalnia ortodoksów; słowom nie zwykli wierzyć:

„Zapewnienie zatem, że się „zawsze uwzględni życzenia ortodoksów“ brzmi bardzo ładnie i bardzo zachęcająco, ale wcale nie

rozprasza skrupułów naszych prawowiernych braci w Galicyi i na Bukowinie.

Prawda, że w wielu ważnych kwestyach nie znajdują żydzi austryaccy ochrony, gdyż jednostce brak dokumentu upoważnienia, ogółowi zaś z braku ogólnej organizacyi, prawnego organu egzekutywnego. Stworzenie takiego autoratywnego forum byłoby koniecznością.

Ale ta konieczność istnieje także w większej lub mniejszej mierze na Węgrzech i w Niemczech, a przecież zmuszoną jest ortodoksya w obu tych państwach opierać się wszelkich usiłowaniom, zdążającym do wspólnej z neologami organizacyi, a nawet zdecydowanie je zwalczać. Jeśli tak jest w Niemczech, gdzie ortodoksi pod względem kulturalnym i finansowym nie znajdują się w tyle za neologami, toż dopiero obawiać się muszą ortodoksi w Galicyi i na Bukowinie, by z pomocą wspólnej organizacyi nie zostali na śmierć zdławieni przez neologów, do których pod względem kulturalnym i finansowym pozostają w bardzo odległym stosunku odwrotnym.

Zachodzi kwestya, czy związek austryacko-izraelickich gmin, jeśli bez Galicyi i Bukowiny dojdzie do skutku, nie pozostanie bez ujemnego wpływu na ludność prawowierną obu tych krajów, gdyż ortodoksom dotychczas niestety ciągle jeszcze brak własnej odpowiedniej organizacyi! Do jej stworzenia powinny już wreszcie wziąć się miarodajnie czynniki!"

Gotowiśmy zatem jeszcze w Galicyi być świadkami rozłamu żydowstwa, ale sądzimy że do tego tak prędko nie dojdzie.

P.

KORESPONDENCYE.

Tarnopol.

(*Ze spraw miejskich. Ukonstytuowanie się rady gminnej. Związek demokratyczny. Odczyt*).

Po dłuższym — bo przeszło dwumiesięcznym — okresie przerwy, w czasie którego żadna na łamach *Jedności* nie pojawiła się korespondencya z naszego grodu, zabieram znowu głos, by poinformować Sz. Czytelników o aktualnych wydarzeniach pierwszorzędnego znaczenia, które tocząca się nieprzerwanie fala życia na pierwszy plan wysunęła. Na dotychczasowe moje milczenie wpłynęła przedewszystkiem jako główna okoliczność — niezwykła apatya, cechująca życie naszego miasta. Od czasu bowiem wysłania mojej ostatniej korespondencyi, która — nawiasem mówiąc — odezwała się głośnem echem niebywałej wprost kalumnii na „cennych" szpaltach tutejszego pisemka brukowego, zwanego szumnie „*Słowem żydowskiem*", odnoszącego w całej powodzi pism, w szkalowaniu zawodowych, niemal konkursową palmę pierwszeństwa dzięki iście syońskiej czelności, cynizmowi i brutalności — życie u nas kroczy utartymi torami codziennej powszedniości, niezakłóconej żadnym poważniejszym, bardziej uwagi godnym wypadkiem. Dość żywe zainteresowanie wzbudziła jedynie swego czasu przeprowadzona na łamach tutejszego „*Głosu Polskiego*" dyskusya na temat kwestyi bojkotu towarów pruskich i udziału w nim ludności żydowskiej, dyskusya, której bezsprzecznie najważniejszym momentem było poważne, rzeczowe wystąpienie prof. dra H. Orlińskiego, nacechowane tendencyą obywatelską i owiane duchem patryotycznym: zresztą brak żywem tętnem bijącego ruchu.

W ubiegłym tygodniu cała prawie uwaga tutejszego obywatelstwa wyłącznie niemal i jedynie skierowaną była na sprawę ukonstytuowania się nowej rady miejskiej w odnowionym jej po zeszłorocznych wyborach składzie. Opróżnione godności poszczególnych członków prezydyum rady miejskiej stały się wkrótce przedmiotem targów, zakulisowych intryg, układów i kompromisów; gdyż niebawem obudziły zachłanność pojedynczych osób, które w lot wysunęły swoje kandydatury. Odnosi się to głównie do osławionego ze swej dotychczasowej „działalności" p. Oczereta, prezesa tutejszej kasy chorych, męża opatrznościowego generalicyi sztabu syońskiego. Fałszywy ten jednak apetyt wywołał słuszny głos protestu ze strony zaniepokojonej opinii publicznej, który najdobitniej wyraził się na szpaltach „*Głosu Polskiego*". Protest ten nie przebrzmiał bez widocznego skutku i trwałego śladu. Stwierdziły to w sposób niewątpliwy uskutecznione w ubiegły wtorek wybory, które dały następujący, nader pomyślny rezultat: W miejsce wybranego burmistrzem dotychczasowego wiceburmistrza, dra St. Mandla obrano dra. Wiktora J. Landesberga, żyda-Polaka, adwokata i przewodniczącego tutejszego zboru izraelickiego. Jakkolwiek z jednej strony jednomyślny ten wybór przyjęto i powszechnie powitano z ogólnem uznaniem jako widomy dowód dotychczasowych zasług p. dra Landesberga i jako oczywisty objaw sympatyi, jaką się cieszy ze względu na ideowy kierunek swej działalności; to z drugiej strony nie można pominąć milczeniem znamiennego faktu, że w łonie prezydyum rady miejskiej znajduje się jednostka, w znacznej mierze uprawniona do piastowania urzędu wiceburmistrza, a dająca zarówno obeznaniem się dokładnem z tokiem spraw miejskich jakoteż i chlubną swą przeszłością niezachwianą rękojmię należytego spełniania zwiększonych obowiązków.

W związku jak najściślejszym z omawianą powyżej kwestyą stoi zawiązanie się w łonie naszej rady miejskiej „klubu demokratycznego", obejmującego tylko radnych żydowskich. Dziwić w tym wypadku musi okoliczność, że ci radni, wśród których przeważają żywioły zaszczytnie znane ze swych niezaprzeczonych tendencyi obywatelskich w duchu narodowo-polskim, uznawszy nieodzowną potrzebę i konieczność konsolidacyi, utworzyli grupę odrębną i oddzielną, która będzie wodą na młyn separatyzmu syońskiego, który — wierny swemu hasłu zaborczości — czyha na lada sposobność, by opanować bezwzględnie i pochwycić w swe ręce wszelkie stanowiska publiczne i ująć w ten sposób ster „rządu dusz".

W ubiegłą niedzielę bm. zawitał do naszego miasta filar syonizmu z paszaliku straucherowskiego, z Czerniowiec, dla wygłoszenia odczytu. Jakież jednak zdumienie ogarnęło nieliczne grono zebranych słuchaczy, gdy p. Taubes zamiast rozwijać swe poglądy na kwestyę żydowską — jak to szumnie i buńczucznie głosiły afisze — rozpoczął nużący i rozwlekły pseudo-naukowy traktat o genezie i znaczeniu imion rzekomo żydowskich (kwestyi tej poświęciła *Jedność* wyczerpujące artykuły w czerwcu ub. roku). Dla nas jednak pozostanie realną korzyścią odczytu druzgocąca krytyka oraz kategoryczne i stanowcze zaprzeczenie istnienia szczerego, nie ukrytego w masce obłudy ruchu narodowo-żydowskiego, będącego wykroczeniem przeciw logice historycznej.

Kraków.

Nadzieja.

Pod przewodnictwem dr. Jana Landaua prosperuje tu od kilku lat stow. „Nadzieja" ku wspieraniu ubogiej chorej, uczącej się młodzieży żydowskiej, galicyjskich szkół średnich i wyższych. Cel, wytknięty przez to stowarzyszenie, do którego zwolna, ale wytrwale zmierza, da się skreślić w dwóch słowach: walka z gruźlicą. Stowarzyszenie posiada koła miejscowe w Brodach, Husiatynie, Jarosławiu, Krakowie, Mikulińcach, Nowym Sączu, Nowym Targu, Oświęcimiu, Podgórzu, Szczawnicy, Tarnopolu i Tarnowie. Grupy te subwencyonują zarząd główny, którego dochody wynosiły w roku 1908 6.765 K. 17 h. Fundusz żelazny wynosi 497·96 K., fundusz budowy domu w Szczawnicy 1538·30 K. Trudne warunki finansowe, wśród których pozostaje stowarzyszenie oraz wydatki bieżące na pomoc chorym wpłynęły opóźniająco na tempo budowy domu. To też przytulisko utrzymywane w Szczawnicy przez stowarzyszenie musi się umieścić w ubikacyach wynajmowanych. Mimo szczupłych funduszów zdołano w tym roku powiększyć zakład o mały sąsiedni domek: wyposażyć w nowe hygieniczne łóżka oraz drobniejszy inwentarz.

Zakład w Szczawnicy znajduje się pod opieką dr. Rudolfa Hammerschlaga, którego zasługi w tym kierunku są niespożyte. Stowarzyszenie zamianowało go też członkiem honorowym. Praca zarządu choć w skromnych rozmiarach nie była bezowocną. Stosunkowo do liczby zgłaszających się chorych można było tylko szczupłą ilość przyjąć i to na czas miesięcy letnich. Ale w stosunku do zasobów materyalnych wyniki działalności są znaczne. Jeśli zarządowi udało się przyczynić do całkowitego odzyskania zdrowia u kilkudziesięciu uczącej się młodzieży lub powstrzymano u innych rozwijającą się gruźlicę, to test to nie tylko świetną nagrodą za poniesione trudy ale i stanowi zachętę do dalszej pracy nad rozwojem towarzystwa i zakładu.

Zakład, składający się z siedmiu ubikacyi obszernych i jasnych stanowi odrębną dla siebie całość. Inwentarz w zbogacono znaczną ilością łóżek konstrukcyi żelaznej z wkładami siatkowymi oraz pościelą. Kuchnię prowadzono we własnym zarządzie. Zakład pozostaje pod ścisłem dozorem lekarskim, zarządczyni, służba i chorzy muszą się trzymać ustanowionego porządku domowego.

Dr. Hammerschlag zwracał szczególną uwagę na forsowne odżywianie oraz spokojne przebywanie na wolnem powietrzu. Chorzy większą część dnia spędzali, leżąc na t. zw. leżakach w ogrodzie wśród drzew szpilkowych, zaś w czasie deszczu na czterech obszernych krytych werandach. Ten sposób leczenia u większej części chorych wystarczał a wyniki były zadawalniające. U kilku tylko chorych stosowano nadto zabiegi miejscowe lub objawowe. Prócz tego korzystali kuracyusze z kąpieli i zabiegów wodoleczniczych w zakładzie szczawnickim.

Pod względem hygienicznym nie pozostawiał zakład nic do życzenia. Plwociny palono, pościel poddawano desynfekcyi w aparacie parowym przy zmianie chorego. Chorzy badani byli przez lekarza, raz po przybyciu,

nadto najmniej co 8 dni. Chorych przyjęto 25 wieku od 10 — 27 lat, uczniów i uczenic szkół wydziałowych, średnich i wyższych. Co do zmian chorobowych, to było: 3 z znaczniejszemi znamionami gruźliczemi w płucach, 5 z wybitnymi naciekami szczytów płuc obustronnie, 2 ze zmianami przeważnie zwapniałemi, 15 ze zmianami nieżytowemi w jednym szczycie płuc. Powikłania wystąpiły następujące: 1 wypadek gruźlicy krtani, 1 wysiąkowego zapalenia opłucnej, 1 suchego zapalenia opłucnej, 1 gruźlicy kości, 2 neurasthenii.

Chorzy przebywali w zakładzie od 4—12 tygodni z następującym wynikiem: Bezwzględna poprawa u 8-miu, względne poprawy u 15-tu, stan jednakowy u 2.

W ten sposób spełnia swoje humanitarne zadanie stow. „Nadzieja", a jeśli z braku odpowiednich funduszów apeluje do ofiarności społeczeństwa, to na poparcie zasługuje ze wszech miar.

Żółkiew.

(Po wyborach do kahału).

Wybory do kahału skończone. Odbyły się one w jednym dniu, mianowicie dnia 27. kwietnia b r.

Zgromadzenia przedwyborczego nie urządzono żadnego. Klika kahalna, układająca listę kandydatów do nowej Rady wyznaniowej odniosła tryumf. Z dawnej zupełnie nieczynnej rady wybrano z wyjątkiem jednej lub dwóch najwyżej osób. same najgorsze żywioły do nowego kahału, który nadto klika zasiliła osobnikami świeżymi najlichszej sorty.

Kartkę wyborczą do ostatniej chwili trzymano w bardzo ścisłej tajemnicy. bo ci panowie kahalnicy, którzy kartke tę fabrykowali, wstydzili się sami chyba jej wyglądu, Misera plebs contribuens poszła „fabrykantom" na rękę.

Dwie trzecie uprawnionych do głosowania, nie wzięły wcale udziału w komedyi wyborczej.

Inteligencya żydowska usunęła się w zupełności od „aktu wyborczego". Jej reprezentacya w kahale, prawie żadna.

Wybory powyższe odsłoniły bardzo smutny obraz gangreny moralnej, toczącej niestety ciemne, koła naszych współwyznawców, przed której opisywaniem pióro wzdryga.

„Mehr Licht" — więcej światła skierować trzeba koniecznie w masę żydowską celem uzdrowienia tejże.

Kiedyś ono nastąpi?

n.

KRONIKA.

Rada szkolna krajowa zamianowała stałymi nauczycielami religii mojżeszowej: przy szkołach wydział. M. Schnapeka w Krośnie, M. Weinstocka w Janowie (koło Lwowa) i Izraela Lachera w Turce nad Stryjem.

Wykształcenie żydowskich rękodzielników. Na jednem z ostatnich posiedzień Rady miejskiej wniósł r. Jonasz, aby z nowym rokiem szkolnym utworzono dziesiątą z rzędu w mieście uzupełniającą szkołę przemysłową (wieczorną) przy szkole im. Czackiego. Szkoła ta służyłaby młodzieży rękodzielniczej żydowskiej, która dotychczas co do korzystania z takich szkół była upośledzona.

Dziewiąty kongres syonistów. ma się odbyć w grudniu bieżącego roku.

Mahler wyzwał Gabla Członek klubu żydowskiego p. Gabel napadł w jednym z ostatnich numerów *Judische Zeitung* na drugiego członka klubu żydowskiego p. Mahlera, czem tenże poczuł się obrażonym i wyzwał posła Gabla: Do starcia orężnego nie przyszło, gdyż p. Gabel nie omieszkał złożyć odpowiedniego oświadczenia. Świadczy to, jak sprężyście się „trzymają" członkowie klubu.

Lekarzem generalnego sztabu, mianowany został dr. Salomon Kirchenberger. Od krótkiego czasu gdy szefem lekarskiego korpusu oficerskiego został prof. Kratschmet przestano pomijać żydów przy awansach. 1 tak mianowany został starszym lekarzem sztabowym I. klasy dr. Bäcker, dwóch zaawansowało na starszych lekarzy sztabowych II. klasy, jeden na lekarza sztabowego.

Odznaczenie. Na kongresie rocznym Association du Merite w Paryżu rozdano z polecenia ministeryum odznaczenia z powodu zasług około rolnictwa. Oficerem du merite agricole został Henryk Hirsch, dyrektor laboratoryum Pasteura w Stuttgardzie, kawalerem du merite agricole został Alfred Lamp z Lotaryngii.

Nadrabin wielkiej Brytanii dr. Adler obchodzi 30. maja 70 rocznicę urodzin. Potworzyły się w całym kraju komitety, by godnie uczcić ten dzień, gdyż dr. Adler jest przez całą ludność żydowską niezmiernie ceniony.

Odszkodowanie dla żydów rumuńskich. Poszkodowani z powodu rozruchów chłopskich żydzi rumuńscy otrzymali od rządu odszkodowanie z 15 milionów franków na ten cel przeznaczonych.

Pożar w Konstantynopolu. Aliance Israelite donosi o pożarze dzielnicy żydowskiej w Konstantynopolu, który zniszczył 150 domów i pozostawił bez dachu przeszło 500 rodzin żydowskich.

Nowe represye. Gubernator kijowski otrzymał polecenie z Petersburga na wykazanie mieszkających tam żydów których pobyt nie jest legalizowany. Gubernator polecił organom, by nie udzielały prolongaty pobytu choćby na najkrótszy czas. W ten sposób liczne rodziny zostały poważnie zagrożone w swej egzystencyi.

Jakob H. Schiff znany także w Europie filantrop, złożył ponownie 100.000 dolarów na założenie żydowskiego seminaryum nauczycielskiego w Cincinati. Seminaryum to w szczególności wydawać ma nauczycieli dla zaprowadzonych w Ameryce szkół sabatowych.

Dokument czasu. Z ramienia czernichowskiej policyi w Rosyi wyszło niedawno następujące rozporządzenie: W miejscowości letniej Darnica, w gubernii czernichowskiej wolno żydowskim letnikom pochodzącym z tej guberni lub z Kijowa przebywać tamże pod następującymi warunkami: 1) Ci którzy mają zamiar lato przepędzić w Darnicy obowiązani są w drodze podania zwrócić się do tamtejszego starostwa. Do podania tego należy załączyć stemple na 11 rubli 50 kop. 2) Dorośli członkowie rodziny muszą wnosić osobne podania. 3) Jako alegaty do tego podania załączyć należy: a) mieszkańcy Kijowa muszą przedłożyć świadectwo tamtejszej policyi, stwierdzające ich miejsce zamieszkania oraz ich zatrudnienie, b) mieszkańcy sąsiednich miejscowości mają obowiązek przedłożenia odpowiednich dokumentów stwierdzających, że pobyt ich w Darnicy zalecono im ze względów zdrowotnych i że posiadają oni zezwolenie na chwilowy pobyt w Kijowie. Wszystkim innym żydom zabrania się bezwarunkowo pobytu w Darnicy. Nawet tym, którzy o takie zezwolenie prosili nie wolno dotąd tam się znajdywać, dopóki nie otrzymają tego zezwolenia z policyi. Żydzi, którzyby mimo tego zakazu tam się znajdowali, będą policyjnie i bezwzględnie wydalani.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 21. Lwów, dnia 21. maja 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Fiasko centralizmu i separatyzmu.

Należy wrócić do zjazdu gmin żydowskich we Wiedniu — z którego podaliśmy obszerne sprawozdanie w ostatnim numerze. Nie dlatego, jakoby uchwały jego były wielkiej wagi. Lecz właśnie dlatego, że zakończyły się fiaskiem.

Na wiecu tym zbankrutowała idea centralizmu, a skompromitowali się rzecznicy separatyzmu. Okazało się, że „organizacyi żydów austryackich" nie można stworzyć na platformie bezwzględnej centralizacyi, narzuconej komendy wiedeńskiej. Okazało się również, że „organizacyi żydów austryackich" nie można przeprowadzić brutalnem separowaniem żydów od środowisk, do których przylgnęli, że krzykactwo i rozwichrzenie nie stanowi kitu, lecz rozsadza spoistość.

Klęska centralistów wiedeńskich, dowodzonych przez prezesa zboru dra Sterna, i syonistów galicyjskich, komenderowanych przez dra Braudego, zbyt symptomatyczne ma znaczenie, aby nad nią przejść do porządku dziennego.

Wiec wiedeński okazał, iż zdrowa myśl nie może utrzymać się na chwiejnej podstawie, nie może być wtłoczona w nienaturalne kształty. Boć myśl organizacyi wyznaniowej w Austryi w zasadzie swej była zdrową. Chodziło o stworzenie forum wspólnych dążności ekonomicznych, o reprezentacyę wyznania — tylko wyznania, o ewentualne odparcie wszelkich zakusów żydożerczych, dążących do uszczuplenia praw obywatelskich członków wyznania mojżeszowego, o instancyę wyższą ponad kahały, o wspólną akcyę kahałów w obrębie owego zakresu działalności, który ustawa określa słowem „Kultus".

Była to więc myśl zdrowa. Organizacya o takiej sferze działania, o takich podstawach, jest nawet bardzo pożądaną. Usunęłaby ona rozbicie małych organizmów wyznaniowych, jakiemi są kahały, na małoznaczne, niewpływowe grupki, spoiłaby je mocnym węzłem i przydała siły.

Ba, kiedy zdrową tę myśl zechcieli wiedeńscy i niemieccy żydzi wcielić w formy z góry narzucone, tylko dla siebie korzystne. Chcieli oni, organizując reprezentacyę zborów austryackich, wziąść całe żydowstwo austryackie pod swą kuratelę, stworzyć placówkę, w którejby rej wodzili, prawa dyktowali, wolę swą narzucali.

I to się na nich pomściło. Zapomnieli, że stanowią tylko drobny ułamek ludności żydowskiej Austryi, że *gros* tej ludności mieszka poza Wiedniem, że dla powiększenia *prestige* kahału wiedeńskiego i dra Sterna milionowa niemal ludność żydowska Galicyi nie ma ochoty zdać się na łaskę i niełaskę „synhedrionu" i „Judentagu" wiedeńskiego. Zapomnieli, że pęd ku autonomii usilnił się w ostatnim lat dziesiątku i że mniejsza, ale samorządna organizacya czuje się silniejszą, niźli większa, lecz skneblowana. O tem wszystkiem dr. Stern i jego zausznicy zapomnieli i dlatego musieli się na ostatnim wiecu przekonać, że bez żydów galicyjskich organizacyi ogólnej nie stworzą, a żydów galicyjskich tylko wtedy do organizacyi wprowadzić zdołają, jeśli im należne stanowisko wyznaczą, stanowisko odpowiadające sile liczebnej i sile faktu, iż „kwestya żydowska" nie jest właściwie kwestyą rozprószonych po zachodniej Austryi i dobrze ekonomicznie zaopatrzonych jednostek, lecz kwestyą egzystencyi zwartych mas, ulokowanych na wschodzie Austryi.

Większą jeszcze, niżli fiasko centralistów wiedeńskich była klęska separatystów galicyjskich. Jeśli dla dra Sterna abstynencya zborów galicyjskich od Podwołoczysk po Białę była *demonstratio ad oculos*, że bez Galicyi nie ma organizacyi, była nauczką, iż masy lekceważyć nie wolno — to przebieg ostatniego zjazdu był dla politykujących w Austryi syonistów kompromitacyą, z jakiej się prędko nie wyliżą. Kiepscy w parlamencie partacze, okazali się na zjeździe delegatów żydowskich Austryi niedołężnymi fagasami. Nie wnosząc nic pozytywnego, żadnego programu, żadnych realnych wniosków — ograniczali się do fagasowania na kahały większe galicyjskie i do szkalowania kraju, skąd wyszli. Z przepełnionych żółcią i zgorzknieniem piersi p. Braudego ściekały potoki jadu. Ulżył sobie na odjezdnem do Łodzi na kahałach galicyjskich! A wtórowali mu: p. Stand z ociężałości i oportunizmu i p. Gabel z... no, wiecie już, co chcę powiedzieć. *Ach Gott, wie gross ist dein Tiergarten!* — powiedzmy za Heinem.

Trifolium to galicyjskie zapomniało, że jest we Wiedniu, a nie na zgromadzeniu w Peczeniżynie. Tu popłaca krzykactwo i ujadanie na kahały — ale we Wiedniu, przed reprezentacyą dolno-austryackich, czeskich, szląskich i t. d. żydów? Czyż pan Braude rzucając c h e r e m na Galicyę, nie czuł, iż pluje we własne gniazdo? Prawda: p. Braude objął tłustą parafię poza krajem, p. Gabel nosi obrożę ukraińską, a p. Stand jest za wygodny, aby myśleć (czem jednakowoż nie chcę powiedzieć, aby nie umiał myśleć).

Lecz fakt, iż ci, którzy nominują się sukcesorami za życia obecnych przełożonych zborów galicyjskich i „jedynymi" zastępcami żydostwa, nic do Wiednia nie przywieźli, jak tylko stek brudów, by je tam przed forum zachodu wyprać — nie dziwiłby nikogo, kto zna „metodę" polityczną tych panów.

Ważnem jest co innego: trzej ci panowie skompromitowali syonizm przed obliczem zgromadzonych zastępców austryackich żydów. Dr. Stern i wszyscy ci panowie, którzy galicyjskich stosunków naocznie nie znają, mieli sposobność przekonać się o wadze i rozwadze galicyjsko-istynnych żydów Rejwach, który przed światem do niedawna wyczyniał separatyzm galicyjski, zwęził się na ostatnim zjeździe do kakofonicznego huczku trzech łowców w mętnej bajurze. Przekonano się, że galicyjskich żydów ci trzej krzykacze nie wyobrażają, że pusta frazeologia nacyonalistyczna i szkalowanie nie zastępują programu, że takich ludzi dobrze czasem puścić ze smyczy na nagonkę wroga, ale że z nimi nie sposób zasiąść do zielonego stolika poważnych obrad.

*

Z klęski centralistów i kompromitacyi syonistów płynie nauka, daje się wysnuć pozytywny wniosek.

A jest nim idea autonomiczna. Organizacya jest koniecznością. Ale zanim żydzi pojadą na związek do Wiednia — muszą się wprzód w kraju dostatecznie zorganizować, tu w kraju usilnić i ujednolicić, muszą zyskać takie autonomiczne instytucye i związki, aby im spółka centralistów i krzykaczy szowinistycznych w przyszłości szkodzić nie mogła.

O tem pamiętać winni przewódcy żydów galicyjskich. Oni, którzy kierując się przywiązaniem do kraju i dobrze odczutym interesem żydostwa galicyjskiego, zbojkotowali zjazd wiedeński, nie powinni się zadowolić tym negatywnym czynem, lecz przystąpić do pozytywnego. Pokazali lwi pazur, pokazali, że bez porozumienia z nimi nie ma związku — teraz-pora, aby krajowi pokazali, iż nietylko umieją odpierać zakusy centralistyczne z zewnątrz, lecz również łączyć i ogniskować dla wielkiego celu: samoobrony.

Autonomiczna, krajowa organizacya zborów galicyjskich niechże więc będzie pierwszą troską i polem pracy naszych przewódców. *m.*

Zjazd oświatowy.

Sprawa, poruszona kilkakrotnie na łamach *Jedności*, staje się bliską urzeczywistnienia.

Oto na podstawie uchwały Zarządu Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie odbędzie się w stolicy kraju dnia 10. czerwca b. r. zjazd delegatów Czytelń Goldmanowskich, jakich powstało kilkanaście do tej pory w różnych stronach Galicyi.

Na zebraniu tem omówione zostaną sprawy w zakres pracy pośrednio lub bezpośrednio wchodzące, a objęte odpowiednio ułożonym porządkiem dziennym obrad.

Inicyatywa do zwołania zjazdu, wyszła, jeśli się nie mylę, przed rokiem z żółkiewskiej Czytelni T. S. L. im. Goldmana, w którym to czasie kwestya powyższa wentylowaną była w Kole lwowskiem, macierzystem.

Zarząd Koła sprawy tej doniosłego znaczenia w ideowym ruchu asymilacyjnym nie spuszczał z oka, a dziś dzięki pomyślnemu zbiegowi okoliczności, jak widzimy, w czyn ją wprowadza. Objaw to oczywiście wielce dodatni w pracy oświatowej nad uświadomieniem i uobywateleniem żydów, osiadłych w tej części prastarej Ojczyzny polskiej i z zadowoleniem szczerem powitać należy fakt zwołania zjazdu. Dlaczego zaś na sprawę w ten sposób się zapatrujemy, postaramy się po krótce wyjaśnić. Wyników zjazdu takiego długo szukać nie potrzeba i nie popełnimy, zdaje nam się, optymizmu, jeśli wyrazimy przekonanie, że mogą one tylko być dodatniej natury.

Pracownicy czytelń Goldmanowskich, założonych staraniem i sumptem macierzy lwowskiej, działają, jak już wspomnieliśmy, w różnych okolicach kraju naszego, jedną wprawdzie ożywieni myślą, lecz nie sprzęgnięci kitem wspólnego porozumienia. I jeśli praca ich szwankuje gdzieniegdzie i nie przyniosła jeszcze tyle plonów, jakieby wydać powinna, to bodaj czy tutaj, w tym braku kontaktu nie leży źródło niepowodzenia. Kierownicy naw czytelnianych w poszczególnych miejscowościach, na podstawie kilkoletniej praktyki, zasobni są w różnorodne doświadczenia, których dokładne poznanie i przedstawienie w świetle właściwem na wspólnem zebraniu, sprawę popchnąćby mogło na właściwe tory.

Okazuje się więc niezbędna potrzeba zbliżenia się pracowników różnych czytelń powołanych do życia przez Koło Goldmana, celem omówienia sposobów prowadzenia poszczególnych placówek Goldmanowskich. Pod tym względem wielu cennych wskazówek Czytelniom prowincyonalnym udzielićby mogli pracownicy Koła i Czytelni lwowskiej, gdzie praca wzorowym idzie trybem.

Prowincya, choćby najlepszemi ożywiona chęciami, nie posiada tej rutyny, tych środków naukowych i ułatwień w ruchu oświatowym, jakimi niewątpliwie rozporządza stolica kraju.

Jestto jeden powód więcej, przemawiający za potrzebą poznania akcyi placówek stołecznych u źródła.

Że w pracy, objętej programem Koła Goldmana, napotykamy tu i ówdzie na pewne niedomagania czy to społecznej czy też oświatowej natury, taić tego nie mamy powodu. Akcya wszelka w początkach zwłaszcza napotyka na trudności, które z czasem jednak dadzą się zwalczyć.

A cóż dopiero powiedzieć o działalności placówek Goldmanowskich, której „przyjaciele" starają się, aby nie szła zbyt gładko. Z jednej strony coraz śmielej łeb podnosząca hydra syońska, a z drugiej wybujały antysemityzm pewnych sfer, owładniętych potęgą ciemnoty, te dwie nieszczęsne plagi są kulą u nogi w rozwoju czytelń Goldmanowskich. Miejmy jednak nadzieję, że z postępem kultury chwasty te szkodliwe, będące przeżytkiem minionej epoki, zdołamy wyplenić.

Wracając jednak do tematu właściwego, który dał impuls do uwag niniejszych, zaznaczyć się godzi, że wymiana myśli, przeprowadzona na zjeździe delegatów, akcyi przez nich podjętej ożywczych użyczy so-

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

21 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

Niebo grało tu i ówdzie tęczowym odblaskiem słonecznych świateł, a nad sinozielonym wałem lasu na krańcach horyzontu, płynęły leciuchno jakby gazowe welony fioletowo-szare, które tkają raźne prządki i rozwijają z zadziwiającą szybkością. Już długie, wijące się te welony leciuchnych oparów sunęły od lasu wzdłuż rzeki, co krętą linją serpentyny wznosiła się coraz wyżej, a widna wciąż była na każdym zakręcie drogi. Rosa padała na ziemię obficie: a tam, gdzie wśród krzewów i drzew nadrzecznych wysunęły się szerokie, zielone płachty pastwisk gminnych, ożywioną barwą szmaragdu zalśniła trawa. Od pól roznosiły się ćwierkania, i cała przyroda pełna była jakichś wnikliwych szeptów, jakiejś przyczajonej żądzy stopienia się w jedność. Bo oto na krótko ustała odwieczna walka, która trwa i trwać będzie póki życia; miłości to krótka chwila i moment nowego poczęcia, nowych cudów.

Odgadywał te cuda Leon sercem gorącem, które głęboko ukochało wszystko, co wielkie i piękne. Zdumionemu jego oku jawiło się życie przyrody i uczyło go miłości obejmującej już nietylko człowieka, ale wszechświat cały aż po za krańce tego, co znane. Więc patrzał teraz na to wszystko rozmiłowanem spojrzeniem marzyciela i uczuwał wnętrzną radość owych pustelników, którzy wierzyli w bezpośrednie z Bogiem obcowanie.

Kiedy jechał tą drogą dwa lata temu, padał wówczas deszcz; „buda" u powozu była podniesiona i prędko mijali przestrzeń, byle już stanąć pod dachem. A dziś chciałby, żeby ta droga nie kończyła się pierwej, zanim utrwali w duszy nastrój tej chwili. Jeszcze budziły się w nim dawne złe przeczucia i trwogi: wszakże dlatego nie wyjechał zagranicę, bo powiedział sobie, że tylko przez pryzmat świeżych uczuć i niczem niezmąconego umysłu przefiltrowane wrażenia, dadzą wynik dodatni.

Więc natęży myśl i uczucie, próbując: żali wytrzymają napięcie. A teraz już tylko radować się pragnie, że dane mu jest wierzyć jeszcze w cuda.

Wreszcie znalazł się na progu domu swego i u drzwi pokoju, który dla niego urządzono, położył palce w miejscu, gdzie brzybity był znak Przymierza. Resia towarzysząca mu aż na próg, nie mogła powstrzymać stłumionego okrzyku zdziwienia.

— Pan to czyni?!

Uśmiechnął się wtedy smętnie.

— Są chwile — rzekł — kiedy chciałoby się wierzyć, jak wierzą ci maluczcy i prości duchem. Jestem w tej chwili takim prostaczkiem, który wierzy w cuda i misterya. Nie dziw się pani, że na progu, który moim nazwałaś, znaku Przymierza dotknąłem się. Wszakże nie zdziwiłabyś się pani, gdyby najświatlejszy nawet chrześcianin na progu domu swego znak krzyża naznaczył. I krzyż i znak taki, wszakże to tylko symbol świętości, ku której z wiarą i ufnością wznosimy myśl i czucie...

Resia nic nie odpowiedziała i tylko w zdumieniu wielkiem patrzała w twarz jego, gdy tak mówił.

Dopiero w kilka dni potem taką mniej-więcej z Leonem miała rozmowę:

— Z duszy, z serca przeprosić pana muszę, żem w myślach skrzywdziła. Posądziłam pana o taką marną chęć pozowania, postawiłam w tych myślach obok przywódców syonistycznych, którzy na kongresach swoich obradują w kapeluszach na głowie, chociaż w życiu powszedniem daleko odbiegli od rytualnego kultu i przepisów Mojżeszowego Zakonu. Wybacz mi pan zestawienie takie. Ze skruchą do omyłki się przyznaję. To co w owej chwili uczyniłeś, ruch, który ośmieszyłby każdego innego... o, tak... gdyby w tem była nieszczerość, stanowczo ośmieszyć by mogła. Lecz o panu wiem już dziś tyle, że to wyklucza, bym się znowu mylić

ków. Zarówno referaty dotyczące ważnych zagadnień ruchu oświatowego, jak i dyskusya nimi wywołana, złożą się na ten sukces moralny.

I nie tylko debata oficyalna niejako, z góry wyznaczonym programem objęta, przyczyni się do wyklarowania wielu kwestyj niejasnych lub nienależycie pojętych, ale i kontakt osobisty, ów niesłychanie ważny moment psychologiczny, dołoży pod tym względem swą cegiełkę. Jak czytelnie Goldmanowskie prowadzić należy i prace w nich uruchomić, oto co jest właściwym celem i zadaniem zjazdu.

Zapowiada się zaś zjazd wcale dobrze. Zgłoszenia udziału delegatów z bliższych i dalszych stron napływają dość licznie. Oby delegaci przybyli w liczcie jak największej: członkowie czyteln, zarządów tychże i osoby życzliwie się odnoszące do ruchu Goldmanowskiego w kraju.

Niechaj zjazdy takie informacyjno-oświatowe odbywają się co roku a wyjdzie to na dobre tylko sprawie asymilacyi żydów z narodem polskim, którego dolę i niedolę od ośmiu dzieją wieków.

Żółkiew. *Ignacy Fertig.*

Z tygodnia.

Utrudnianie imigracyi do Argentyny.

Ze względu na masową emigracyę żydów do Argentyny w ostatnim czasie, ogłasza biuro Reutera z Buenos-Aires telegram, nabierający szczególnego znaczenia. „Wobec ostatnich wykroczeń widzi się rząd zmuszonym przestrzegać ściśle ustawy o obcokrajowcach z r. 1878, mocą której każdy imigrant obowiązany jest wykazać się świadectwem zdrowia oraz uzdolnienia do pracy“. Ustawa ta dotycząca obcokrajowców wzoruje się na amerykańskiej ustawie o wychodźcach, a wstęp odnoszący się do „niepowołanych czynników“ znajdzie nawet o wiele ostrzejsze zastosowanie.

Z działalności towarzystwa ku wspieraniu wychodźców w Ameryce.

Ze sprawozdania znanej instytucyi żydowskiej p. t. „Industrial Remoral Office“ w Nowym Jorku, — której zadaniem jest zapobieganie przeludnieniu żydów w ghettach wielkich miast przemysłowych, — dowiadujemy się, iż w roku ubiegłym wysłało z samego Nowego Jorku 2909 a pozatem 5108 osób do środkowych prowincyj kraju i tamże ich w pracę zaopatrzyło. Cyfra ta dowodzi w stosunku do poprzedniego roku niemałego krok wstecz, który tłumaczy się jednak skutkiem zeszłorocznej kryzys, wobec czego nader trudnem było wyszukanie dla tych ludzi zajęcia. W ciągu 8 lat swego istnienia wysłało towarzystwo to z Nowego Jorku ogółem 42207 osób w głąb kraju i tam też umożliwiło im zanlezienie stosownego zatrudninia.

Masowe aresztowanie rosyjskich wychodźców.

W Budapeszcie rozegrał się przed kilku dniami nader smutny fakt, rzucający jaskrawe światło na stosunki i bezgraniczną nędzę rosyjskich wychodźców. Oto grupę składającą się z 4 rodzin żydowskich aresztowano na tamtejszym dworcu i pod silną eskortą odstawiono do aresztów.

Pociągiem z Odessy przybyła mianowicie partya licząca 150 głów, która na wezwanie odnośnych organów nie była w stanie wykazać się odpowiedniemi środkami na dalszą podróż do Ameryki. Wobec tego musiano ich zabrać z dworca i na razie umieścić w aresztach policyjnych. Powody tej masowej ucieczki z Rosyi są aż nazbyt zrozumiałe. Grupa ta wysłała tedy za zezwoleniem policyi deputacyę do Zarządu gminy wyznaniowej o uzyskanie jakiegoś wsparcia. Tu jednak zbyto ich niczem ponieważ gmina oświadczyła, że funduszów na taki cel nie posiada. Dopiero interwencya kilku finansistów, — którzy zajęli się zbieraniem składek, a zarazem uprosili policyę o wstrzymanie na kilka dni kroków co do ewentualnego odstawienia ich napowrót do rosyjskiej granicy, — daje nadzieję, że może uda się zebrać tę dość znaczną sumę na opędzenie kosztów ich dalszej podróży.

„Mówcie prawdę!“

W żydowskim organie urzędowym Biura informacyjnego dla wychodźców *Der jüdische Emigrant*, p. Józef Ehrlich, inspektor imigracyjny w Filadelfii (Stany Zjednoczone Am. Półn.) ogłasza artykuł z ostrzeżeniami w celu ochraniania biednych, zahukanych żydów ze wschodnich ghett od przykrości, jakich doznają przy wylądowaniu w Ameryce wskutek niepotrzebnych i szkodliwych wybiegów i niedokładności, za pomocą których w naiwności swej pragną osiągnąć urojone jakieś korzyści.

Poniżej przytaczam niektóre ustępy z pracy p. Ehrlicha in extenso, aby pokazać trafność uwag autora, zasługujących ze wszech miar na najszersze rozpowszechnienie.

„Jedną z charakterystycznych wad większej części imigrantów żydowskich — pisze doświadczony inspektor — jest to, że na każde zapytanie odpowiadają przeciwpytaniem i wogóle rzadko dają odpowiedź do rzeczy. Na przykład, kiedy wychodźca opuszcza okręt a inspektor imigracyjny zaczyna, stosownie do praw amerykańskich, zadawać odnośne pytania, wówczas słyszeć można następujący dyalog tragikomiczny:

Inspektor: — Jak się nazywacie?

Wychodźca: — Kto? ja-a-a?

Insp.: — Tak, wy.

Wych.: — Wołają na mnie „Mosiek“.

Insp.: A jak nazwisko wasze?

Wych.: Nazwisko moje? Jakto? Nazywam się Mosiek Kapłan.

Insp.: Czy byliście już kiedyś w Ameryce.

Wych.: Obym i teraz nie był.

Insp.: — Do kogo jedziecie?

Wych.: — Do kogo mam jeździć? Jadę do Boga.

---

miała. Jest w panu taka impulsywna, entuzyastyczna dusza, poddaje się pan nastrojowi..... czy tak? Gdyby nastrój pewnej chwili do tego parł, mógłbyś panu progu kościoła umaczać palce w święconej wodzie, by uczynić nad czołem znak krzyża. Przepraszam.... to zestawienie jest zapewne za odległe dla myśli pana, ale ja rozważyłam to i wysnuwałam z tych przesłanek coraz to nowe kombinacye myślowe. Te dwa lata, w których nie widzieliśmy się, głębokie ślady wewnętrznej pracy myślowej wyryły na wszystkiem, co pan mówi i czyni. Ja wiem.... nie te dwa lata tej właśnie pracy myślowej zrobiły z pana poetę. Musiałeś nim być już przedtem, sam o tem nie wiedząc. Że to właśnie tak było, że właśnie jesteś pan poetą, że takie jest bogactwo myśli i uczuć w duszy pana.... Przepraszam... to nie pochlebstwa i grzeczności... To znowu wyraz mojego entuzyazmu... takiego gruboziarnistego entuzyazmu... Tak.... U pana entuzyazm jest innym: cichy, kontenplacyjny. A może i nie? Jeszcze niezupełnie znam pana teraz... — Czy tak bardzo się zmieniłem? spytał Leon cicho, bo wzruszenie jakieś stłumiło mu głos, że stał przed Resią zamyślony, przez pół tylko uświadamiając sobie to wszystko, co ona do niego mówiła. - Czy zmieniłeś się pan!?... Ależ naturalnie! I wygląd i mowa i sposób wypowiadania myśli. A te myśli głębsze, bogatsze. Inny człowiek z pana... Tak...

— I pani się zmieniła — rzekł Leon, ogarniając ją pełnem spojrzeniem.

Wtedy prędko przysłoniła błękitne źrenice długiemi czarnemi rzęsami, bo poczuła jak war żywej krwi silnym rumieńcem wybiega na policzki. Więc, by ukryć zmieszanie z tem większem jeszcze podnieceniem i znowu w tonie dyskusyi mówić zaczęła:

— Są ludzie, u których tylko tkanki ciała ulegają odwiecznemu prawu ciągłej przemiany, a ich sposób myślenia i odczuwania ani o krok nie posunął się dalej; tak, jakby funkcye myślenia i odczuwania wrażeń, pozostały martwemi. To są ludzie - płazy. Chyba do takich nie zechcesz mnie pan doliczyć; do tych właśnie, których Nietzsche słusznie określa, że jest ich o wiele za wiele.., Uśmiecha się pan... Możem nie powinna była przytoczyć Nietzsche'go. bo to przypomina, co prawda, rozmowę pensyonarki ze studentem. Wśród ludzi umysłowo dojrzałych to nie uchodzi.... Wiem o tem....

— Pani dużo teraz czyta? — przerwał

— O, tak!... Może częstokroć bez planu i bez wyboru; ale inaczej być nie może w warunkach, gdzie trutno o te właśnie książki, któreby się mieć chciało. A pan — dodała — przywiozłeś tu taką masę książek... Czy można z tego wnosić, że przyjechałeś pan na dłużej...?...

— Wyprowadziłem się od rodziny — rzekł Leon cicho.

— A więc pogniewałeś pan z siostrą Weissową! — z żywością przerwała, a w oczach jej i w wyrazie ust znać było natężenie jakiejś przykrej myśli.

On zaś przez chwilę wahał się, zanim odpowiedział; i rwały się słowa i znać było, że sprawia mu to wielką przykrość mówić o tem w taki sposób.

— Kiedyś... nie tak dawno jeszcze temu... kochałem tę siostrę bardzo; w niej widziałem opiekunkę moją... do niej odnosiłem się zawsze ze wszystkiem.... A teraz... sam się dziwię, że tak mało wyrozumienia u niej... takie zdenerwowanie było... Ale życie pod jednym dachem z nimi... Za nic w świecie jużbym tam do nich nie wrócił... To ich *gołusowe* usposobienie... ten ich pogląd na życie... taki ciasny horyzont myśli i uczuć...

— Ostro ich pan sądzi — szepnęła Resia.

— Zapewne niesprawiedliwy w obec nich jestem... Wiem o tem... Ale przecie i ja sam cierpię z tego powodu.

— Wierzę... bo i ja znam takie historje. I ja w stosunku do moich rodziców w takiem samem jestem położeniu.

Przerwała, zamyśliła się, a potem rzekła, wkazując na ławeczkę nieopodal, w ogrodzie, pod gruszą.

— Usiądźmy tam. Mam godzinę wolną. Dopiero o trzeciej rozpoczynam naukę w mojej szkółce.

(C. d. n.)

Insp.: — Czy macie jakichś krewnych w Ameryce?

Wych.: — Na co mi krewni? Jestem przecież krawcem i z boską pomocą będę miał powodzenie.

Insp.: — Czy macie trochę pieniędzy?

Wych.: — Na co mi pieniądze? Wszak pojechałem do Ameryki!

Insp.: — Czy macie w Rosyi żonę, dzieci?

Wych.: — Jakto, albo co? Czy słyszał kto coś podobnego?

Insp.: — Czy umiecie czytać i pisać?

Wych.: — Nie.

Insp.: — Czy umiecie czytać na książce do nabożeństwa? modlić się?

Wych.: — Także mi pytanie! Który to żyd nie umie modlić się?...

„Takie oto i podobne odpowiedzi wyciągane z ust wychodźcy i dawane przez niego z lękiem jakimś i w tonie gorączkowej nerwowości, robią złe wrażenie na inspektorze, który nie zna się na charakterze żyda ghettowego, przeistoczonego wskutek wiecznych prześladowań w żywy znak zapytania. Rodzi się u inspektora podejrzenie, że żyd taki nie mówi prawdy.

„Jest to fakt, że wielu wychodźców mogłoby dostać się do Ameryki bez żadnych trudności, gdyby tylko odpowiadali do rzeczy, nie udzielając informacyi z drżeniem. Bowiem ci z pośród imigrantów, których odpowiedzi są podejrzane, bywają zatrzymywani i stają następnie przed komisyą t r z e c h inspektorów; rozumie się też przez się, że łatwiej jest zdawać sprawę jednemu niż t r z e m naraz urzędnikom... Przeto ważne jest, aby krewni lub przyjaciele tych, którzy zamierzają udać się do Ameryki, przestrzegali ich, by stanąwszy na lądzie amerykańskim dali odpowiedzi proste i otwarte, nie powtarzając każdego pytania i mówiąc szczerą prawdę: by podali prawdziwe nazwisko, chociażby jechali za cudzym paszportem, boć to w Ameryce żadnem przestępstwem nie jest podróżować przez Europę za nieswoim paszportem... Przydaje się to szczególnie wtedy, kiedy potem trzeba otrzymać papiery obywatelskie...

„Wiele zgryzot żydzi-wychodźcy doznają przez to, że zapierają sie prawdziwego wieku swych dzieci. Jako przykład posłużyć może następujący wypadek — jeden z wielu. Kobieta z siedmiorgiem dzieci, jadąc z Rosyi do męża-emigranta, chciała zaoszczędzić sobie 4 półszyfkarty. Ponieważ zaś odnośne dzieci były starsze nad lat 12 a gwoli oszczędności trzeba było odebrać im po kilka lat, więc należało posunąć wstecz także wiek pozostałych 3 malców. Ale takim sposobem wypadło, że najmłodsze dziecko wcale jeszcze się nie urodziło! Tak tedy matka wpadła na pomysł odstąpienia tegoż dziecka towarzyszce podróży, p a n n i e udającej się do ciotki, do Filadelfii. Otóż kiedy opuściły statek, kobieta z sześciorgiem dzieci otrzymała pozwolenie złączenia się z mężem swym, panna zaś z przybranem dzieckiem została zatrzymana w porcie, gdyż oznajmiła, że to jej własne dziecko, lecz mąż jej porzucił ją. Przeto rozstrzygnięto, by ją odesłać nazad do Rosyi, aby nie stała się ciężarem społeczeństwa w Ameryce!

„Wyobraźcie sobie ów tragiczny obraz. Matka dziecka stoi przed dworcem kolei żelaznej w otoczeniu sześciorga dzieci i płacze rzewnie — brakuje jej najmłodszego potomka, a panna zatrzymana jest wraz z obcym dzieciakiem, pogrążona w rozpaczy, że musi wracać do Europy...

„Ten i jemu podobne wypadki arcysmutne niechaj służą za przestrogę rodzicom, zapierającym się wieku swych dzieci.

„W wielu stanach Ameryki półn. dzieciom niżej lat 16 zabronione jest pracować w fabrykach i warsztatach; tam, gdzie przepisy względem pracy nieletnich są surowe, komisarz imigracyjny obowiązany jest zanotować dokładnie, ile dziecko miało lat, kiedy opuściło okręt. W Pensylwanyi, np. prawa odnośne są nader ostre, przeto wiele dzieci, które mogłyby pracować i pomagać rodzicom imigrantom, zmuszonych jest próżnować, ponieważ rodzice ich podali u nich fałszywe daty urodzenia. Liczni bowiem biedacy obarczeni mnóstwem dzieci, pragnąc zaoszczędzić na szyfkartach podają niewłaściwy wiek starszych dzieci; atoli to nie ma wcale do czynienia z urzędnikami imigracyjnymi, którzy przecież nie są agentami towarzystw żeglugi.

„A więc — kończy p. Ehrlich — jeżeli wasze rodziny przybywają do Ameryki, nie obawiajcie się niczego i podajcie prawdziwy wiek swych dzieci... Postępując w taki sposób zaoszczędzicie sobie wiele zgryzot."

Artykuł Ehrlicha rzuca zaiste ponure światło na położenie i usposobienie wychodźców ghettowych, którzy nędzę swoją wloką aż do „kraju obiecanego", gdzie wolno im już być ludźmi swobodnymi i obywatelami s a n s p h r a s e...

B. Ecner.

Z Dumy.

Przychylny głos w kwestyi żydowskiej.

W obradach nad budżetem ministra oświaty w Dumie rosyjskiej omawiał deputowany B i e ł o u s s o w kwestyę szkolnictwa w Rosyi a między innemi także kwestyę żydowską. Mowca wskazuje na stosunki, uniemożliwiające więcej jak $^3/_4$ żydowskich dzieci pobieranie nauk elementarnych, wskutek czego panująca ciemnota i nędza z każdym dniem wśród ludności się zwiększa.

Wedle badań statystycznych dowodzi on, że w 15 guberniach Rosyi żyje około 4 milionów żydów, pośród tych około 400000 dzieci w wieku szkolnym. Do szkół ogólnych uczęszcza 15.200 dzieci tj. $3^1/_2$% — w szkołach żydowskich zaś pobiera naukę 37.996 dzieci, łącznie zatem uczy się tylko 53.196 dzieci, co stanowi zaledwie 11% powyższej liczby. W stosunku zatem do dzieci rosyjskich przypada tedy na 39 mieszkańców jedno dziecko w szkole, podczas gdy u żydów również jedno dziecko dopiero na 108 mieszkańców przypada.

Na twierdzenia głosów nieprzychylnych, jakoby żydzi korzystali z prawa nauki za pieniądze chrześcijańskie, oświadcza B i e ł o u s s o w, ż e s ą o n i z a r ó w n o o b y w a t e l a m i k r a j u j a k w s z y s c y i n n i.

Podatki i daniny publiczne płacą na równi z innymi a nawet więcej, gdyż niektóre podatki jak podatek od świec i rzezania bydła nałożono im specyalnie w celu oświatowym. Przynoszą one rządowi niemałe dochody, z których jednak żydzi w żadnym razie nie korzystają. Za pieniądze te buduje rząd drogi, mosty, utrzymuje policyę i t. d., tylko ich na właściwy cel nie używa.

W końcu zaznacza Bieloussow, że sprawa zakładania szkół żydowskich z własnych funduszów też na wieleby się nie przydała. Istnieje bowiem ustawa, zabraniająca żydom zakładania chederów dla dziewcząt, ponadto nie wolno też żydom nawet za własne pieniądze zakładać seminaryów nauczycielskich. Co się zaś tyczy szkół istniejących, to w szkołach żydowskich w Rosyi nie wolno udzielać nauki w języku rosyjskim, zaś w Królestwie Polskiem w języku żydowskim. Takie tedy ukrócanie praw obywatelskich nie może w żadnym razie przynieść korzyści krajowi lecz owszem ciemnota i nędza wśród ludności może się tylko zwiększyć.

Gr.

Żydzi w obozie młodotureckim.

W ruchu wolnościowym Turcyi żydzi niepośledni odegrali rolę, biorąc nieraz wybitny udział w zapasach młodoturków z wstecznictwen. Na wezwanie komitetu młodotureckiego zaciągnęli się w wielkiej ilości jako ochotnicy do armii macedońskiej. Nie byli to wprawdzie mieszkańcy stolicy, ale dzielni młodziane z Monastyru, Adryanopolu, a przedewszystkiem Saloniki. Swój obowiązek patryotyczny spełniali w dniu okupacyi stolicy z widoczną radością i zapałem. Pełnili służbę jako straż bezpieczeństwa po ulicach. Żydowskie towarzystwo gimnastyczne zajęło się pospiesznie urządzeniem aparatu prowiantowego, w jednej chwili zebrało potrzebne środki, a członkowie roznosili żywność wśród walczących o wolność.

Pierwszy to raz żydzi w Turcyi spełniali wobec niej obowiązek krwi. Nowa era miała im przynieść równe prawa, przeto godnymi tychże okazać się chcieli. Nie od rzeczy też byłoby przytoczyć słowa pewnego wysokiego oficera sztabu. „Spodziewam się, że wkrótce będziemy mieli żydów w korpusie oficerskim i w sztabie generalnym". Słowa te dosadnie ilustrują przychylne dla żydów usposobienie.

Wypadki ostatnich dni szły szybko jedne za drugimi tak, że trudno w nich było się zoryentować. Odegrała się tragedya z nadzwyczajnem mistrzowstwem wykonana. Władca o niezmiernych zdolnościach nadużywał tychże na szkodę poddanych sobie ludów i podążał w przepaść. Gwałtem osięgnął tron i gwałtem musiał go stracić. Wolność i sprawiedliwość wzięły górę nad okrucieństwem i powaliły go. Z chytrością lisa pozornie poddał się nowemu porządkowi, by przy nadarzającej się sposobności go obalić. Ale ta sposobność była tylko przebłyskiem jego dawnej świetności. Obawa przed nim i przed powrotem jego strasznych rządów zmusiła pionierów wolności do chwycenia się ostatecznego środka — detronizacyi sułtana.

Sułtanowi nie brak było szlachetnych zalet ducha, ale ponad wszystko górowała żądza życia i panowania, oraz obawa przed śmiercią. Te wady były przyczyną jego zguby.

W stosunku do żydów okazywał się Abdul Hamid zawsze życzliwym. Pod tym względem nie można mu nic zarzucić. Przychylne wobec żydów zajmował może dlatego, że po tej stronie nie widział najmniejszego dla siebie niebezpieczeństwa.

Stronnictwo młodotureckie może się poszczycić wybitnymi członkami wyznania żydowskiego. Pierwsze miejsce zajmuje deputowany z Saloniki Emanuel Carasso Effendi, wybrany przez zgromadzenie narodowe w skład deputacyi, która oznajmiła sułtanowi detronizacyę. Carasso nie od dziś odgrywa bardzo wybitną rolę wśród młodoturków. W tych kołach dużo przywiązywano do jego osoby i swego czasu przeforsowano w Salonice jego wybór na deputowanego mimo woli zna-

cznej części ludności żydowskiei. Mandat z miasta Saloniki, tego centrum władzy młodotureckiej, tego środowiska młodotureckiej inteligencyi, przyczynił się do wzrostu jego wpływów.

Z zawodu adwokat, rodem z Saloniki, we wieku 55 lat, jest Carasso duchowym przywódcą młodoturków. Jego wybór w skład deputacyi do sułtana był nie tylko wyrazem uznania dla jego zasług osobistych ale i zasług żydów z Saloniki około wprowadzenia i restytucyi konstytucyi. Ale nie brak i głosów niezadowolonych z udziału Carassy w deputacyi detronizacyjnej. Twierdzą one, że nie powinien był przyjąć zaszczytnego wyboru, gdyż sułtan jest zarazem religijną głową mahometan, a ci, jak obecnie sprawy stoją, nie przebaczą żydom oficyalnego wmieszania się się w tę akcyę. Ale są to głosy odosobnione, których na seryo nie biorą w „cercle des intimes", środowisku politycznem żydów salonickich.

Emanuel Carasso jest mistrzem hiszpańskiej loży wolnomurarskiej. Inteligencyi jego i energii udało się nietylko wśród kilkuset członków pracujących w Salonice trzech lóż rozszerzyć idee wolnościowe ale i zdolnych do praktycznego ich przeprowadzenia oficerów i urzędników skupić około swej osoby i loży i stworzyć z nich centrum szerzącej się w calem państwie gwardyi wolnościowej. Od jego loży ciągnęły sie arterye aż do pałacu w Ildizie i biura Wysokich Bram, do gabinetu Hilmi paszy i ubikacyi generalnego sztabu. Na karcie dziejów tureckich zapisał się chlubnie żyd Emanuel Carasso.

Kwestya żydowska na łamach prasy prowincyonalnej.

W prasie prowincyonalnej pojawiają się czasem głosy o kwestyi żydowskiej, które w przeważnej części świadczą o nienależycie wyrobionym poglądzie na nią. Te głosy są nieraz sprzeczne z sobą, wydając jużto dźwięki pełne i miłe, jużto charkliwe i ostre. Rzadko obejmuje autor całokształt tej kwestyi w Polsce, ale zasklepia się w ciasnym partykularyzmie, biorąc rzecz z punktu widzenia lokalnego, kreśli raczej swe chwilowe wrażenia i uczucia, nie dając czytelnikom jasnego poglądu. Głosy to nam życzliwe, przeto chętnie się nimi zajmiemy, ilekroć się okażą.

Głos Polski (*tarnopolski*) zamieszcza feljeton Płomieńczyka: „W kwestyi drażliwej—luźne uwagi", Redakcya tego pisma zastrzega się z góry że nie we wszystkiem zgadza się z autorem. Fejleton wprawdzie nie ukończony, mimo to „luźnemi uwagami" zająć się możemy. Niesłuszną jest uwaga, jakoby o ruchu asymilacyjnym i syonistyczno - narodowym mało się słyszało, a jeszcze mniej pisało, gdyż to kwestya „drażliwa". Przeciwnie, oba ruchy dają dużo znać o sobie, tylko trzeba słuchać i czytać.

O „nadczulości" żydów pisaliśmy już, podnosiliśmy i to, że „drażni" niektórych przedstawienie na scenie handełesa, podczas gdy typ małego urzędnika, szlachcica, robotnika i t. p. wzbudza u nich śmiech i wiele nie razi. Może i słusznie pisze autor że „z tą nad czułością wiele się liczy — a za tem idzie brak szczerości ze strony chrześcjańskiej, bo nie każdy chce się narażać na insynuacye". Chodziłoby tylko o to, by ta „szczerość" nie wyrażała się w nienawiści do żydów, bo i ta „szczerą" być potrafi.

Dalej udowadnia autor, że odrazu nastąpić nie może to, czemu wieki przeszkadzały. Nad kwestyą żydowską należy obustronnie pracować, a zbiegiem czasu osiągnie się pożądane rezultaty. Czytamy zatem:

„Problem żydowski ma przedewszystkiem pokład uczuciowy i zwyczajowy. Z obu stron stoją zapory, wytworzone wiekami i stosunkami. Do lat niedawnych w całym świecie uczuciem głównem ze strony chrześcjańskiej była pogarda, ze strony żydowskiej nienawiść—czynniki z których nic dodatniego nie można stworzyć. Wiek konstytucyi i swobody to za mało, aby u wszystkich bez wyjątku wyplenić zupełnie uczucia zrosłe z istotą duszy. Uczucie, zwyczaj silniejsze od prawa pisanego, rozumu. Pojedynki od wieków spotykają się z klątwą kościelną, surową karą prawa państwowego, w naszych czasach istnieje ponadto akcya dziennikarska, specyalnych towarzystw, stronnictw przeciw nim, a mimo to słyszymy o nich, pomrzemy, a one jeszcze pozostaną. Ale w kwestyi żydowskiej jesteśmy niecierpliwi, pragnęli byśmy, aby to, na co się wieki składały, ustąpiło od razu. My nad swojemi, a tembardziej cudzemi uczuciami nie mamy przecież władzy. Nawet samemu sobie nie można nakazać kochać czy nienawidzieć, lekceważyć lub uwielbiać.

W każdym razie faktem jest, że przedział się zmniejszył i zmniejsza powoli lecz ciągle świadome rozumne z obu stron działanie może ewolucyę przyspieszyć. Trzeba i u jednych i u drugich rozumu, planu, dobrej woli i — niezrażania się przeciwnościami, jakich wobec stosunków jest podostatkiem. Ale nie my będziemy zbierać owoce swej pracy. O tem musi się także pamiętać".

W *Gazecie przemyskiej* „Uwagi na czasie". W obchodzie konstytucyi 3-go maja ludność żydowska w Przemyślu wzięła mały udział, mimo że tam wśród żydów jest wielu takich, co owiani są duchem polskości. Stosunki czysto lokalne były tego powodem. Autorowi nie chodzi o wentylowanie przyczyn biernego wobec uroczystości zachowania się, gdyż jest przekonany, że „w przyszłości Polacy-żydzi staną razem ze wszystkimi pod znakiem Orła białego, a przyozdobiwszy piersi swoje kokardą o barwach narodowych, razem z nami, ramię przy ramieniu, wezmą udział w uroczystości narodowej i okrzykiem: „Jeszcze nie zginęła" stwierdzą publicznie, że są Polakami".

Stwierdza z żalem fakt, jakie miał miejsce w Przemyślu, podczas gdy w innych miastach w s z y s c y podali sobie rękę, by godnie uczcić rocznicę.

„We wszystkich miastach Galicyi brali żywy udział w obchodzie Konstytucyi żydzi, urządzając nabożeństwa i biorąc udział w pochodach, tylko w Przemyślu było inaczej. Ale bo też we wszystkich miastach Galicyi żydzi Polacy przy każdej sposobności okazują to na zewnątz, że są Polakami, są dumni z tego. I nie tylko w chwilach uroczystych, ale ciągle dają tego dowody, pracując nad uświadomienieniem swoich współwyznawców. Zakładają czytelnie im. Bernarda Goldmana, w których pouczają i uświadamiają mniej inteligentnych i budzą w nich ducha polskiego".

Autor uświadamia sobie potrzebę takiej pracy i dlatego do niej wzywa:

„Czyżby u nas w Przemyślu nie znalazła się garstka ludzi dobrej woli, którzyby także zajęli się założeniem takiej czytelni i nie zostawiali tych ciemnych mas na pastwę syonizmu, wroga polskości?

Tylko troszkę dobrej woli i nieco poświęcenia a i u nas w Przemyślu mogą święcić tryumfy czytelnie Goldmana, tak jak je święcą we Lwowie, Kolomyi, Tarnopolu i t. d. Dosyć tej ospałości, raźno do pracy bo teraz czas potemu, a wspólnemi siłami sprowadzimy te masy nieuświadomione i bałamucone przez ludzi złych i przewrotnych tam, gdzie być powinny. Podajmy tym nieuświadomionym rękę i pomoc, zakładajmy czytelnie Bernarda Goldmana, a one wydadzą nam Berków Joselowiczów".

Artykuł kończy się nastepującym apelem:

„Raźno więc do pracy żydzi Polacy! zróbcie początek, połóżcie podwaliny pod przyszły gmach wspólnej naszej przyszłości.

Obudził się już polski chłop i wziął udział w pracy narodowej, obudził się polski robotnik, obudźmyż jeszcze polskiego dotychczas nieuświadomionego żyda — a wtedy, jeżeli wspólnie weźmiemy się do pracy narodowej, to prędzej dokończymy tego wielkiego dzieła, do jakiego wszyscy dążymy."

P.

WOLNA TRYBUNA.

(*O kurs wakacyjny dla nauczycieli religii mojżeszowej.*)

Z kół nauczycielskich piszą nam:

Zwyczajem na granicą Galicyi praktykowanym urządzane bywają w większych centrach oświatowych, jakiemi są miasta stołeczne, specyalne kursy dla dalszego kształcenia się zawodowego nauczycieli religii mojżeszowej.

Kursy wakacyjne tego rodzaju, o ile nam wiadomo, odbyły się w zeszłym roku w Gracu, Pradze, Wrocławiu.

We Lwowie i wogóle w kraju naszym daje się odczuwać brak takiego kursu.

Krajowa magistratura szkolna otwiera rok rocznie kursy feryalne dla przedmiotów świeckich jakoto: kursy rolnicze, ogrodniczo-pszczelnicze, koszykarskie, dla nauki slöjdu i t. p.

Natomiast naukę religii znamionuje pod tym względem poważna luka.

Urządzeniem kursu wakacyjnego dla nauczycieli religii mojżeszowej zająćby się powinna izr. Rada wyznaniowa m. Lwowa, czem zaskarbiłaby sobie szczerą wdzięczność odnośnych pracowników na niwie oświatowej. Jesteśmy przekonani, że kursowi takiemu, o ile okaże się potrzeba, nie odmówi także władza szkolna odpowiedniej subwencyi.

Zresztą urządzenie kursu nie będzie połączone z wielkimi kosztami.

Pomieszczenie sali wykładowej znalazłoby się w jednej ze szkół, pozostających pod zarządem Rady wyznaniowej. Frekwentanci nie żądaliby udzielenia im stypendyów a w każdym razie większość frekwentantów nie rościłaby sobie pretensyi do zasiłku pieniężnego na koszty pobytu we Lwowie, które opędziliby własnymi funduszami.

Wyszukanie zaś kilku odpowiednio ukwalifikowanych profesorów, ktorzyby udzielili nauki przez przeciąg paru tygodni, nie nastręczałoby również zbyt wielkich trudności.

Za potrzebą kursu przemawia jeszcze jedna okoliczność. Z pośród nauczycieli religii mojżeszowej wielu pełni obowiązki swe

w mieścinach prowincyonalnych, gdzie ani źródeł naukowych, ani podręczników dobrych znaleźć nie można, a o wymianę myśli bardzo trudno.

Inaczej zupełnie przedstawia się rzecz w stolicy kraju, gdzie o wiele łatwiej napotkać można warunki sprzyjające rozwojowi i pogłębieniu wiedzy fachowej. Gmina wyznaniowa lwowska posiada bardzo obfitą bibliotekę dzieł naukowych z zakresu judaistyki, które odnośnym frekwentantom kursu niepospolitą oddałyby przysługę.

Kurs powinien się zakończyć egzaminem, któryby pobudził gorliwość frekwentantów, z wydaniem im świadectw z odbycia kursu i wyników nauki.

Wykazawszy potrzebę otwarcia odnośnej placówki nauki poddajemy projekt powyższy pod światłą rozwagę miarodajnych czynników. *F.*

KORESPONDENCYE.

Tarnów.

(*Z działalności „Jutrzni“.*)

Kilkakrotnie już wspominaliśmy o działalności tutejszego stowarzyszenia „Jutrznia“, którego terenem jest dziatwa szkolna. Na nią to ma oddziaływać w kierunku rozwoju fizycznego, poznania i umiłowania przyrody, ziemi rodzinnej, pamiątek historycznych.

Otaczając ją opieką pozaszkolną, zarazem oddziaływa dodatnio w kierunku umoralnienia, pogłębienia zasobów wiedzy, wzbudza poszanowanie dla pracy ludzkiej, stara o wyrobienie poczucia piękna, umiłowania dzieł sztuki i t. p. W ogóle obszerny zakres kulturalny nadaje towarzystwu szerszego pokroju, obejmującego wszystko, co w wyrazach „kultura“ i „młodzież“ da się pomieścić.

Mimo krótkiego czasu trwania towarzystwa, zarząd powołał do życia szereg dobroczynnych instytucyi, które godnie spełniły swe zadanie i mogą się poszczycić nieoczekiwanymi wprost rezultatami. Zarządowi przyznać należy, iż znalazł w sobie dużo zasobów energii, by w tak krótkim czasie znaleźć potrzebne na prowadzenie tych instytucyi fundusze.

Dotychczas wytworzyły się następujące samorządne sekcye: Ochronka, Pomoc pozaszkolna, Zabawowa i Biblioteka.

Najwięcej funduszów pochłonęła, rzecz naturalna, ochronka, bo 5503·40 koron. Tem ogniskiem wychowawczem dla dzieci niżej lat sześciu, biednych, opuszczonych lub pozbawionych wszelkiej rodzicielskiej opieki, zajmowała się pani S. Ringelheimowa. Ochronka, dająca dzienny przytułek około 30 dzieciom, połączona jest z ogródkiem freblowskim, prowadzonym przez rutynowaną freblankę. Dziatwa przebywa tu od godziny 8 rano do 5 wieczorem pod nadzorem dyżurnych pań i opieką lekarza, który czuwa nad hygieną zakładu, bada dzieci, a chore leczy. Dzieci tu się kąpią, otrzymują bezpłatny obiad i podwieczorek, po obiedzie kładą się spać na umyślnie do tego sprawionych materacach. W izbie lub w ogródku odbywają się zajęcia i zabawy wedle panów, obowiązujących ogródki freblowskie. Zdrowy wygląd i czerstwość dziatwy, swoboda w ruchach i obejściu, ochoczy humor i stosunkowo znaczny skutek intelektualny — oto wynik starań.

Pomocą pozaszkolną, dostarczającą opieki ubogiej dziatwie, nie mającej w domu ani miejsca ani czasu odpowiedniego do należytego przygotowania się do szkoły, kierowała pni H. Izraelowa. W sali gimnastycznej szkoły fundacyi br. Hirscha gromadzi się 30 dzieci i opracowuje lekcye szkolne pod kierunkiem i ścisłym dozorem nauczycielki i pań dyżurujących, którym pomagają starsze dziewczęta szkolne, zaprawiające się w ten sposób do pracy społecznej. Nauka trwa od godz. 3—½6. Po przybyciu dzieci się myją, w czasie pauz gimnastykują się, a wolnych chwilach odczytuje im się powiastki pouczającej treści i omawia się je. Na czystość i porządek, na obejście się i zachowanie zwraca się pedantyczną uwagę. Opieki lekarskiej udziela bezinteresownie dr. F. Izrael.

Sekcya zabawowa urządzała każdej soboty zebrania towarzyskie, w których brało udział przeciętnie 120 dzieci. W lecie odbywały się wycieczki w okolice. Pozatem urządzono dwa koncerta i 8 przedstawień teatralnych. Własny chór składał się z 50 młodocianych śpiewaków. Na przyszłość projektuje się urządzanie gremialnych wycieczek celem zwiedzenia pamiątek historycznych lub osobliwości natury np. Krakowa, Wieliczki, Pienin, Tatr i t. p.

Biblioteka posiada 236 książek, z czego sześć ofiarowało tarnowskie T. S. L. Wypożyczeń było 3127.

W najbliższych dniach ma powstać sekcya muzyczna, której celem uprawianie muzyki z dziećmi — a więc urządzenie chóru, zbiorowej lekcyi muzyki itp. Ponadto wprowadzoną zostanie systematyczna nauka deklamacyi. Biuro porady pedagogicznej udzielać będzie informacyi i rad fachowych w sprawach, dotyczących wychowania.

Dochód ogólny wynosił 9777·27 koron pozostałość kasowa 388·95 kor.

Dotychczasowe doświadczenia i osiągnięte rezultaty rokują nadzieję, że „Jutrznia“ zajmie wybitne i trwałe stanowisko, jako ognisko rzetelnej, szczerej, a skutecznej pracy kulturalnej, że zjednoczyć zdoła w sobie wszystkie jednostki o szlachetnych uczuciach i wyższych aspiracyach we wspólnej pracy nad zdobyciem jaśniejszej doli dla podrastającego pokolenia.

Na odbytem walnem zgromadzeniu wybrany wydział w następującym składzie: M. Adler, przewodniczący, S. Ringelheimowa, zastępczyni, M. Morecki, sekretarz, H. Zins, skarbnik, H. Silbigerowa, gospodyni, J. Feuersteinowa, H. Izraelowa, J. Markowiczowa i R. Schwanenfeldowa.

KRONIKA.

Komisya parlamentarna. Koło polskie dokonało w środę wyboru komisyi parlamentarnej. Wybrany został między innymi poseł dr. Natan Loewenstein.

Minister sprawiedliwości zamianował sędziego Zygmunta Plahnera z Tłumacza, sędzią powiatowym w Zabłotowie.

Minister kolei mianował starszego komisarza budownictwa, Hermana Metha, zastępcę naczelnika I sekcyi konserwacyi w Stanisławowie, naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Zagórzu.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcyi lwowskiej przyjęty został Jakób Steuermann, asystent budowy maszyn, do warsztatów we Lwowie. Dalej mianowany został zastępcą naczelnika sekcyi adjutant bud. Natan Goldlust w Jarosławiu II. Aspirantami mianowani zostali wolontaryusze Emanuel Beno Sonne, Wiktor Bursztyn, Karol Woll.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował sierżanta 95 p. p. Izydora Leitnera kancelistą w Zatorze.

Rada szkolna krajowa mianowała Leona Silbermanna, rzeczyw. nauczyciela szkoły realnej w Jarosławiu, przydzielonego do szkoły przemysłowej w Krakowie, nauczycielem rzecz. mechaniki teoretycznej i budowniczej, tudzież encyklopedyi maszyn w szkole przemysłowej w Krakowie w IX kl. rangi od 1 września 1909.

Poseł dr. Fruchtmann chory. Ze Stryja donoszą: W stanie chorego od dłuższego czasu posła naszego dr. Fruchtmana, nastąpiło pogorszenie. Do łoża chorego powołany został profesor dr. Rencki ze Lwowa. Wiadomość to bardzo smutna. Dr. Fruchtman, senior posłów żydów-Polaków, cieszy się wśród wszystkich sfer społeczeństwa głęboką czcią.

Pawilon izolacyjny szpitala izraelickiego. Dzięki ofiarności obywatela lwowskiego, p. Jakóba Weinberga, który złożył 20.000 koron jako fundusz im. Jak. i Zofii Weinbergów, przystępuje zbór do budowy pawilonu dla chorób zakaźnych, którego potrzeba zdawna była odczuwana i którego utworzenia tak namiestnictwo, jak i magistrat od szeregu lat się domagają. — Miejska Rada zdrowia rozpatrzyła w sobotę plany pawilonu, dołączone do podania o konsens budowlany i upoważniła fizyka dr. Legieżyńskiego do przeprowadzenia rokowań z dyrekcyą szpitala w krótkiej drodze, celem niektórych ulepszeń i uzupełnień pod względem sanitarnym.

Wiec ogólny młodzieży polskiej. W sprawie budowy drugiego „Domu akademickiego“ odbędzie się w sobotę dnia 22-go b. m. w sali III. Uniwersytetu o godz. 8. wieczorem, staraniem następujących towarzystw akademickich: Czytelnia akademicka, Towarzystwo akad. „Zjednoczenie“, Towarzystwo akad. polskiej młodzieży postępowej „Życie“, Akad. koło T. S. L., Biblioteka słuch. prawa, Bratnia pomoc Słuch. uniwersytetu.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana obchodziła w ubiegłą niedzielę uroczystość poświęconą pamięci Berka Joselowicza. Zgromadziło się bardzo wiele publiczności. Uroczystość zagaił dr. Artur Załęcki. Mowca w pięknych słowach przedstawił tę świetlaną wśród narodu polskiego postać żołnierza patryoty. Jest to pierwsza w kraju uroczystość — mówił prelegent — na cześć tego Polaka, co pochodził z szarej masy żydowskiej. Następnie scharakteryzował epokę za ostatniego króla i życie wśród niej narodu

polskiego. Innym zgoła od wielu swoich współwyznawców był wówczas Berek Joselowicz, łaknący swobód obywatelskich. W chwili, kiedy szereg niepowodzeń zmniejszył znacznie szanse powodzenia powstania, zjawił się przed naczelnikiem Kościuszką Berek Joselowicz, człowiek, w którego sercu rozgorzała iskra szczerej miłości dla ziemi ojczystej, człowiek, który intuicyjnie odczuwał, że Ojczyzna nie odmówi praw tym, którzy w jej obronie poświęcają wszystko, co mają najdroższego. Syn szarego tłumu żydowskiego wskazał drogę prawdziwą, którą kroczyć wypadało. I to jest właśnie tem, co go czyni osobistością dziejową. Od chwili wystąpienia Joselowicza na widownię, datuje się nowa era w pojmowaniu kwestyi żydowskiej. Trudno jest widzieć w Berku przedstawiciela ogólnego nastroju ówczesnego żydostwa. Berek nim nie był. Za nim nie stało żydostwo, jak zresztą nie stało całe włościaństwo ówczesne za Głowackim, ani całe mieszczaństwo polskie za Kilińskim. Szczerej miłości ojczystej ziemi dowiódł Joselowicz w zaciętej walce na Pradze i w samej Warszawie, gdzie bronił się do ostatka i razem z jenerałem Zajączkiem dostał się do niewoli. Dowiódł jej też w czasie służby w legionach i w wojsku Księstwa warszawskiego. Wszystkie zaś dowody razem przypieczętował krwią swoją pod Stoczkiem. Prelegenta nagrodzono hucznymi oklaskami, poczem dla dopełnienia uroczystości wygłosił p. Zawadzki wiersz Eleazara Byka p. t. „Cześć ci Berku“ i inne utwory, a na zakończenie klub mandolinistów czytelni odegrał melodye narodowe.

Uczczenie pamięci Berka. Rada miejska postanowiła — jak donosiliśmy — uczcić pamięć pułk. Joselowicza przez uroczyste odsłonięcie tablicy przy nazwanej ulicy Berka Joselowicza. W wykonaniu tej uchwały zostało prezydyum miasta w ubiegłą sobotę obszerny komitet obywatelski. Zebrało się w sali magistratu kilkadziesiąt osób. Przewodniczył dr. Tadeusz Rutowski. Po obszernej i nadzwyczaj poważnej debacie postanowiono obchód urządzić 6. czerwca. Po nabożeństwie w synagogach miejskich uda się pochód na ulicę Berka Joselowicza, gdzie przemówią reprezentant miasta, Koła T. S. L. im. Goldmana i Towarz. uczest. powstania z 1863. Poruszono również sprawę uczczenia bohaterskiego żyda-Polaka trwałym pomnikiem. Myśl ta spotkała się z żywem zadowoleniem i poparciem obecnych. Komitet w tym celu wybrany ma w najbliższym czasie rozwinąć intenzywną akcyę.

Drugi polski Dom Akademicki we Lwowie. W sprawie budowy drugiego Domu Akademickiego odbyło się w sobotę w stowarzyszeniu młodzieży akademickiej „Zjednoczenie“ zgromadzenie, w którem obok młodzieży grupującej się około tego stowarzyszenia, wzięli udział reprezentanci wszystkich polskich stowarzyszeń akademickich. Przewodniczył p. Immeles, który otwierając obrady wskazał na powstać mający drugi Dom Akademicki, jako na nowy posterunek idei polskiej, placówkę, dającą młodzieży akademickiej, bez względu na wyznanie, sposobność najściślejszego towarzyskiego zrzeszenia się. Następnie dr. Izydor Schenker w szczegółowym referacie przedstawił dotychczasowe zabiegi i stan, w jakim się obecnie sprawa Domu znajduje. Dom Akademicki im. A. Mickiewicza okazał się w krótkim czasie za szczupły, aby odpowiedzieć w zupełności istniejącym potrzebom. Zaradziła temu brakowi ofiarność p. Hermana, który ofiarował grunt i kwotę 30.000 koron na budowę drugiego polskiego Domu Akademickiego im. A. Potockiego, zastrzegając w akcie fundacyjnym, że w Domu tym ma znaleść pomieszczenie polska młodzież bez różnicy wyznania, z tem, że na 50 młodzieży wyznania żydowskiego, ma być przyjmowanych 20 wyznania katolickiego, przyczem jednak ten stosunek procentowy ma ulegać zmianie w stosunku do ilości młodzieży wyznania żydowskiego, przyjętej w Domu akademickim im. Mickiewicza. Dom powinien stanąć w jaknajkrótszym przeciągu czasu, środki jednak obecne nie pozwalają jeszcze przystąpić do budowy. Zadaniem więc młodzieży zająć się zebraniem potrzebnych jeszcze funduszów, aby myśl filantropa jak najrychlej mogła być urzeczywistniona. W rezultacie postanowiła młodzież podjąć w tej sprawie energiczną akcyę, a akces do niej zgłosili wszyscy obecni delegaci, imieniem reprezentowanych przez siebie towarzystw. W najbliższym czasie ma towarzystwo „Zjednoczenie“ zwołać w tej sprawie w murach uniwersytetu wiec ogólno-akademicki.

Akcya przeciw bojkotowi narodowościowemu. Wiedeński związek wierzycieli rozsyła następujący okólnik: „Izba handlowa we Wiedniu czyni obecnie starania celem interwencyi u rządu w sprawie stale się zwiększającego bojkotu narodowościowego, przyczem zajmuje się również zbieraniem materyału dowodowego w tym celu. Jak bowiem wiadomo, wykazuje ostatnie sprawozdanie statystyki upadłości między innemi 4 wypadki niewypłacalności, których powodem jest wyłącznie bojkot narodowościowy. Chcąc zatem akcyi tej dopomódz, zwracamy się do członków naszych z prośbą o udzielanie nam szczegółowych informacyi, odnoszących się do podobnych wypadków, w którym to celu oczywiście tylko udokumentowane dowody miałyby rzeczywistą wartość i znaczenie“.

Naukowe uczczenie żydowskiego ministra. Akademia dla nauk moralnych i politycznych w Paryżu zamianowała M. Assera ministra rządowego w Hadze i byłego profesora międzynarodowego prawa handlowego na uniwersytecie w Amsterdamie swoim członkiem korespondującym.

Oskar S. Straus. Ambasadorem w Konstantynopolu mianował rząd amerykański ponownie byłego ministra handlu Oskara S. Strausa. Nie jest on obcym w Konstantynopolu, gdyż urząd ten przypada mu już po raz czwarty. Po raz pierwszy tj. w roku 1887 zastępował on rząd amerykański za prezydentury Clevelanda, dalej Harrison pozostawił go na tem stanowisku, a po krótkiej przerwie w r. 1897 Mac Kinley w tym samym chakterze tam go wysłał. Obecnie Taft jest czwartym prezydentem, pod którego rządem Strausowi przypada to odpowiedzialne stanowisko zastępowania interesów Unii w Turcyi.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 22. Lwów, dnia 28. maja 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

W kwestyi żydowskiej.

Dzięki łaskawej uprzejmości posła prof. dra Milewskiego podajemy poniżej wyjątek z dzieła „Zagadnienia narodowej polityki“, które w przeciągu najbliższego miesiąca opuści prasę drukarską. Całe dzieło ma obejmować sześć rozdziałów, z których pierwszy przedstawia „Nasze położenie“, daje pogląd na konieczność bilansu, omawia dorobek i zyski, straty i złe objawy w różnych dziedzinach życia publicznego; tytuły dalszych rozdziałów są „Nauka polityki“, „Czyn polityczny a nauka polityki“, „Istota narodu“, „Cele narodowej polityki“, „Metoda i środki działania“.

Jako dalsze*) utrudnienie i pogorszenie naszego położenia występuje nowa faza w kwestyi żydowskiej. Ludność żydowska stanowiła u nas już od długiego czasu poważny procent ludności; zajmowała się przeważnie tylko pewnemi — nielicznemi — gałęziami zarobkowej działalności, mianowicie pośrednictwem handlowem i kredytowem. Jednostronność ta zajęcia oraz szybki wzrost ludności żydowskiej musiały stopniowo szerokie ich koła pogrążyć w niedoli gospodarczej. Złożyły się na to dwa ważne powody, a mianowicie najpierw, że procent ludności żydowskiej do ogółu ludności w wielu okolicach kraju był znacznie wyższym, niż procent, jaki przeciętnie wszędzie w pośrednictwie handlowem znajduje warunki bytu i zatrudnienie; uwzględniając dalej, że ludność niezamożna wogóle mniej kupuje (ubrania, buty, światło, cukier, itd.) niż zamożna, a w kraju naszym przeważa ogromnie ludność niezamożna; uwzględniając, że w tej zarobkowej gałęzi pracy żydzi mieli przewagę, lecz nie mieli monopolu, samo już to liczebne przeładowanie musiało pogorszyć warunki bytu bardzo szerokich kół ludności żydowskiej. Równie ujemnie oddziałał na te koła drugi fakt, mianowicie rozwój asocyacyi. Powstały kółka rolnicze, stowarzyszenia kredytowe, ożywione ideą walki z alkoholizmem, z monopolem karczmy, gospody chrześcijańskie, czytelnie, związki producentów dla nabycia towarów i zbytu wytworów, związki konsumentów dla nabycia towarów; wszystkie te organizacye, uprawnione społecznie i gospodarczo, ograniczały dotychczasowe pole pracy i zarobku ludności żydowskiej; to samo uczyniły i koleje. Nie było w tem żadnej winy społeczeństwa, nie antysemityzm, lecz realna potrzeba życia pchała do tego rozwoju. Przeżyte formy ustroju gospodarczego muszą ustępować; fabryki nowożytne zdruzgotały mnóstwo warsztatów, pogrążyły ich rodziny w niedostatku, a jednak nikt nie mógł wstrzymać technicznego i gospodarczego postępu; to samo zjawisko występuje współcześnie w organizacyi obrotu handlowego i kredytowego. Instytucye bankowe usunęły prywatnych bankierów, kasy Raiffeisena i towarzystwa zaliczkowe usuwają wiejskiego i małomiasteczkowego bankiera, chociażby nie był lichwiarzem; spółki towarowe usuwają indywidualnego pośrednika. Powstrzymać tej nowej lepszej organizacyi gospodarczej nie można i nie należy. Wynalazek druku zniszczył byt przepisywaczy, a przecież nie można go było przez wzgląd na nich zakazywać, nie ograniczać w użyciu. Byłoby to działaniem antycywilizacyjnem.

Przewrót ten, jak każdy przewrót, wytwarza zagadnienie społeczno-gospodarcze dla dotkniętych i dla ogółu, o wytworzenie nowych warunków bytu dla wyeliminowanych z dotychczasowej egzystencyi. Nas tu jednak nie ta strona kwestyi zajmuje, raczej skonstatować trzeba tylko, że na podłożu takiej przemiany położenia zarysowała się i zmiana ważna w stosunku znacznej części ludności żydowskiej do polskiego ogółu; do zmiany tej nie przyszło jedynie w zaborze pruskim, gdzie ludność żydowska od dawna uznała się za niemiecką i politycznie stała i stoi w wrogim dla nas obozie. W innych ziemiach były dyferencye ekonomiczne, lecz politycznego antagonizmu nie było, owszem niejednokrotnie było solidarne poparcie politycznej akcyi społeczeństwa. — Pierwszy wyłom w tych stosunkach zrobił socyalizm; znaczna część socyalistów u nas rekrutowała się z ludności żydowskiej, przedewszystkiem zaś znaczny procent inteligencyi żydowskiej, która dawniej była przedstawicielką i krzewicielką idei politycznej i narodowej asymilacyi, przeszedł do tej międzynarodowej, a więc nienarodowej organizacyi. Fakt ten osłabił ideę i proces asymilacyi, osłabił stanowisko i wpływ przedstawicieli idei asymilacyi, osłabił wiarę w ich program, a równoczesny rozwój przemiany ustroju gospodarczego wytwarzał stopniowo coraz wyraźniejsze przeciwne obozy i interesa.

Wpłynął na to dalej współczesny nam duch grupowania ludzi w myśl ideowego kollektywizmu, narodowego, religijnego, zawodowego, klasowego. Cały ten ideowy

*) Autor mówił poprzednio o rozbudzeniu narodowościowych antagonizmów i walk na całym obszarze wschodnich kresów Polski. (*Przyp. Red.*)

kollektywizm wystąpił jako reakcya przeciw atomizującemu egoizmowi, który niegdyś spełniał funcye przewodniej idei w epoce liberalizmu. Idea kollektywizmu ograniczonego jedną cechą, rasą, religią, czy klasą, pomogła silnie do wytworzenia antagonizmu, stanowczego odżycia wśród ludności żydowskiej poczucia swej indywidualności i swego antagonizmu do otoczenia. W tych warunkach wystąpił syonizm*). Z pierwotnej półromansowej idei powrotu do Palestyny i do hebrajszczyzny przemienił się w realną ideę koncentracyi żydowskiej, będącą i odrzuceniem zupełnem programu asymilacyi narodowej i organizacyą o silnej indywidualnosci, która uznaje tylko swoje cele i bynajmniej nie poczuwa się do politycznej solidarności z otoczeniem, z naszem społeczeństwem. Fakt to doniosły. Na obszarze naszych ziem powstało przez to nowe obce ciało, zaznaczające wyraźnie swą antytetyczność do nas. Fakt ten uznany został jako korzystny pod niektórymi względami, najpierw bowiem wyjaśnia sytuacyę, zmniejsza rozżalenie, bo od obcego żywiołu nie można żądać polskiego patryotyzmu, nikt mu czynić nie może zarzutu zdrady naszego programu, a dalej eliminuje z statystyki naszych sił pozycye wątpliwe, nie dopuszcza łudzenia się ich pomocą. Pogląd ten jest dość rozpowszechniony, prowadzi on do objektywnej, spokojnej oceny kwestyi żydowskiej i syonizmu, i nie można mu też bynajmniej braku podstaw zarzucić. Ale pogląd ten pomija dwa ważne momenta, najpierw, że syonizm jest zaporą pracy dalszej asymilacyjnej, a nawet niweczy dotychczasowe rezultaty i to obustronnie, dalej że jest on organizacyą obcego żywiołu wśród nas, przez co występuje jaskrawa przerwa w naszym społecznym i narodowym ustroju, osłabia się terytoryalna spoistość narodowa, fakt przecież bardzo doniosły w kwestyi bytu i zadań narodowych. Nie wchodzę tu w ocenę, czy syonizm ze stanowiska żydowskiego jest złym czy dobrym, czy on jest etycznym, jedynie stwierdzam, że to organizacya sił niepolskich wśród polskiego społeczeństwa, na polskiej ziemi i już przez to samo jest zjawiskiem niepożądanem i niebezpiecznem. Słusznie powiedzieć można, że syonizm otwiera nam oczy, ale okazuje właśnie naszą słabość i niebezpieczeństwo.

Prof. Dr. Józef Milewski.

*) Poważny artykuł o kwestyi syonizmu ogłosił prof. Wł. Czerkawski w Przeglądzie Powszechnym, grudzień 1908

Pismo dla młodzieży.

Praca wśród młodzieży stanowi jedno z najważniejszych i zadań dla tych, co pragną dobra całego narodu. Od rodzaju i kierunku, w którym ta praca pójdzie, zależy przyszłość społeczeństwa, którego podstawą i wykładnikiem jest młodzież. Zrozumieli to dobrze separatyści, którzy przedewszystkiem do młodzieży się zwrócili, wzięli ją w swe ramiona ogarnęli rozpędem swego ruchu, minowali bez przeszkody gmach spójni społecznej przez lat kilkanaście, aż udało im się zyskać szeregi zwolenników i krzewicieli swej myśli wśród żydów. Zapalne i bezkrytyczne umysły szły prędko na lep mrzonek i haseł demagogicznych, serca młodzieńcze ulegały łatwo tym podszeptom i dały się porwać na błędną drogę, z której zawrócić już trudno. Siecią przeróżnych organizacyi ogarnęli syoniści młodzież szkolną, nie gardząc i drobną dziatwą, gloryfikując rzekomo „naród“ żydowski, wpajali w nią nienawiść ku wszystkiemu co polska szkoła daje. Gimnazyaście uśmiechała się myśl należenia do konspiracyjnej organizacyi, piastowania w niej w swoim czasie odpowiedniej godności, rządzenie szeregiem dusz, ale też powoli przesiąkał tem, co było treścią organizacyi: nieufnością do szkoły polskiej, nienawiścią do kolegów „obcych“ i przełożonych. Odpowiadał, jak go nauczono. Nienawidzieć musi, gdyż wszystko, co go otacza, „czyha na jego zgubę“ i chce wyrwać z jego duszy „żydowstwo“, to żydowstwo w najnowszej szacie, wedle najnowszej mody sztucznie skroskrojone. A zgniótłby, gdyby miał siłę i odwagę, „zdrajców“—asymilantów, żydów przywiązanych i miłujących gorąco rodzinną ziemię polską.

Prócz organizacyi działa jeszcze destruktywnie „prasa“ syońska. Ulotne pisemka, na prędce fabrykowane na masie hektograficznej lub kamieniu litograficznym, a nawet drukowane, trafiały tam, dokąd organizacya dojść nie mogła. Młodzi czytelnicy przyjmują jako dobrą nutę wszystko, co tam napisane, sami siłą się na wypracowanie stylistyczne i prześcigają nawzajem w szkalowaniu w rubryce w korespondencyi czy kroniki, kolegów Polaków, asymilantów, nieznośnych „belfrów“. Taka robota datuje się nie od dziś, a ponieważ nie natrafiła na przeszkody, przeto ujemne jej rezultaty są aż nadto widoczne.

Tej szkodliwej akcyi przeciwdziałać należy wszelkimi sposobami. Każda jednostka, tej hydrze wyrwana i skierowana na drogę uczciwej pracy obywatelskiej, jest cennym nabytkiem. Najskuteczniej uczynić to potrafi sama młodzież. Klin należy klinem wybijać. Odruch młodzieży polskiej wyznania żydowskiego jest dodatnim objawem i budzi nadzieję zmiany na lepsze. W przekonaniu, że usilna praca wśród kolegów, praca samokształceniowa, odwróci ich umysły od przyjmowania sztucznych haseł separatyzmu, rozpoczęła młodzież akcyę zdrową, prowadzącą do nierozerwalnej łączności z społeczeństwem polskiem. Dzięki tej akcyi syonizm już dziś z nie tak podniesioną głową wciska się do ław szkolnych, gdyż tam natrafia na coraz większy opór. Natomiast zwiększają się sze-

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

22 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

Przestąpili furtkę i szli w stronę ławeczki, co stała pod rozłożystą gruszą obficie osypaną dojrzewającym owocem.

Resia nachyliła ku sobie jedną z gałęzi i zauważyła:

— Za kilka dni te gruszki już będą dojrzałe zupełnie.

Usiedli, a przed nimi gorące, złote blaski sypało na rodną ziemię słońce sierpniowe i trwała już od tygodnia najcudniejsza pogoda. Nocami przewalił się był deszcz nie nazbyt ulewny, tyle tylko, że otrząsł z drzew i roślin wszelakich kurz roboczych dni.

— Jaki miły wietrzyk powiewa i jak ten wietrzyk i to słońce całują i pieszczą — szepnęła Resia.

Wystawiła ku słońcu twarz i tak trwała chwilę w cichem zachwyceniu.

— Wieś dobrze pani robi — zauważył Leon.— Zmężniała pani na wsi. Wspaniale pani wygląda.

A w niej zbudził się w tej chwili chochlik i spytała wesoło.

— Mówią ludzie, żem ładniejsza teraz. Czy i pan to znajduje?

Rumieniąc się odpowiedział.

— Bardzo pani teraz ładna...

— A dawniej byłam brzydka?

— Teraz ładniejsza..

— Seryo?...

— Nie umiem prawić koplementów...

— Pan w ogóle mało przebywał w towarzystwie kobiet... czy tak?...

— Nie uczęszczałem ani na rauty, ani na *jour fixy*.

Zaśmiałem się na tę jego uwagę.

— Umie pan być sarkastycznym?... Otóż coś nowego w panu odkrywam...

Nagle zmieniła wyraz twarzy i rzekła zupełnie tak, jakby w jej główce nie powstały przed chwilą psotliwe, wesołe myśli.

— Czy zastanowił się pan kiedy nad tem jaka jest instytucya rodziny teraz, a jaką być powinna, to jest... jaki o rodzinie wytworzyć trzeba ideał w literaturze, żeby dążyć do jego realizacyi...?...

Leon słuchał uważnie i uczuł ogromne zawstydzenie.

— Pani zapewne o tem dużo myślała rzekł—ja zaś, jeśli kiedy o moją świadomość otarła się taka myśl....

Przerwała mu z ogromem ożywieniem.

— Pan mówi: „otarła się o świadomość“.. Tak... jest to zapewne określenie najzupełnej oddające to, co pan odczułeś właśnie. I mówi pan tak, jak odczuwasz, a ta rzetelność duchowa jest bardzo piękna...

— Pani prawi mi grzeczności?..

— To nie. Ale jest to wyraz mego uznania dla ducha, który Bóg zesłał.. Bo jest brzydkiego marnego wśród naszych żydów, iż podnieść trzeba fakt taki, jak oto ten. Poetów i artystów, o ile posiadają rzetelny talent, winno się otaczać atmosferę, któraby sprzyjała ich doskonaleniu się...

— A więc pochlebstwo?...?...

— Uchowaj Boże!.... Ale atmosfera serdeczności, uznania, szerokiego horyzontu, rozległych przestrzeni i możność dostarczania jaknajwiększej ilości pięknych wrażeń: nadewszystko zaś: atmosfera, w której myśl i uczucie wciąż czynne, wykluczają jałową bezpłodność.

— Uczenie pani mówi...

— Z książek przeczytanych, z myśli wysnutych w długie, samotne wieczory. A myśli moje bywają częściej smutne, niż wesołe... Ot jak w rodzinie...

— Wraca pani do tego przedmiotu?....

— Stara to prawda, że mówi się najobficiej o tem, co po za brzegi uczuć się wylewa; wraca się najczęściej myślą i mową do przedmiotu, który się kocha, lub nie nawidzi.. Ale wie pan... Ostatecznie... to musi być powiedziane... Ja nienawidzę instytucyi rodziny... taką jaką ona jest dzisiaj!...

Ostatnie słowa rzuciła nagle, jak rzuca się w wodę kamień długo w ręku ważony,

regi tych co narodowi jako prawi obywatele pożytek przynieść potrafią.

Ale odczuć się daje dotkliwie brak pisma dla młodzieży, karmionej dotychczas marną strawą prasy syońskiej, pisma, któby było odzwierciedleniem jej życia, któreby jej wskazało właściwą drogę, nie wciągającą w bagno nienawiści, ale prowadzącą na wyżyny miłości i braterstwa. Potrzebę pisma zrozumiała sama młodzież, której grono przystąpiło do wydawania miesięcznika. *Głos młodzieży* ma choć w części zaradzić temu brakowi. We wstępnej odezwie znajdujemy wyznanie wiary:

„Chcemy wpoić w młodzież żydowską przywiązanie do narodu, wśród którego żyje... Chcemy wpoić przywiązanie do wielkich bohaterów, do męczenników, którzy walczyli w imię wolności ludów, do wielkich poetów i do wszystkich duchów płomiennych kraju polskiego. Chcemy wskazać drogę, którą powinna kroczyć młodzież, aby stała się kiedyś dobrymi obywatelami kraju, wiernymi synami swego narodu, pożytecznymi członkami społeczeństwa. Chcemy nieść światło Prawdy między młodzież żydowską, światło Polskości, światło Braterstwa.

Zarazem celem naszym będzie zwalczanie tych prądów w społeczeństwie żydowskiem, które sprzeciwiają się naszej idei wytycznej, prądów wrogich polskości, wrogich krajowi, któremu winne są całe istnienie, wrogich narodowi, którego kulturę posiadają. Będziemy zwalczać prądy, które zamiast podnosić młodzież pod względem kultury i oświaty, zamiast zbratać z krajem i narodem polskim, chcą zamknąć ją na nowo w ghecie, odosobnić od społeczeństwa chińskiem murem zacofania i separacyi. Chcemy zwalczać prądy, które wskazując młodzieży utopię Palestyny, odwracają umysły od realnej pracy dla dobra swoich współwyznawców i całego narodu, a zwracają je na drogę szkodliwej, bezcelowej fantazyi. Prądy te każą młodzieży uważać swoich kolegów za jakichś wrogów, czyhających na na jej współwyznawców, wpajają w młodzież żydowską przekonanie, że kraj, w którym żyje, jest jakiemś miejscem niewoli; zamiast wskazywać jej drogę pracy dla dobra kraju, zamiast tworzyć przyszłych, pożytecznych obywateli, tworzą ludzi, których jedynem hasłem nienawiść.

Te prądy zwalczać będziemy. Młodzieży wskazywać pragniemy drogę prawą, drogą zbawienną dla niej i dla kraju. Pismo naszej jest oderwanem dążeniem garstki, lecz odbiciem prądów młodzieży, uważającej się za synów tego kraju i przywiązanej do narodu, którego dobrą i złą dolę dzielić pragnie, młozieży, dumniej z tego, że jest polską“.

Takie cele określa sobie „Głos młodzieży“, oby rychło je osiągnął. Numer majowy tego pisma przedstawia się na ogół dobrze. Znajdujemy wyjątek z „zagadnień narodowości“ niemieckiego socyologa, dr. Oltona Bauera, dotyczący kwestyi żydowskiej, feljeton „Wspomnienia szkolne“ i rozprawę p. t. „Żydzi w konstytucyi 3. maja“. Dział informacyjny jest ilość obfity. Artykuł „Akcya bursowa“ wskazuje na walkę, rozgrywającą się w łonie komitetu młodzieży między Polakami a syonistami, która zakończyła się chwilowym kompromisem.

Kronika i korespondencye ze Lwowa, Krakowa i Stanisławowa dają obraz życia młodzieży w tych miastach, prądów wśród niej nurtujących i wskazują na znaczny przyrost młodzieży polskiej wyznania żydowskiego.

Ale jedno uderza nas w sprawozdaniu z ruchu lwowskiego, co stanowczo pozostaje w sprzeczności z założeniem we wstępnej odezwie. Dwie grupy młodzieży polskiej w. m. różnymi środkami do tego samego celu dążą. Nie wdajemy się w to, dlaczego wytworzyły się dwie grupy, gdyż obie przejęte są jedną myślą. Ale wysnuwanie tych różnic w piśmie nie jest korzystnem dla sprawy, tem mniej dla pisma samego, jeśli kalać zamyśla swe własne gniazdo. *Nolite lacessere, amici.* Wnet bo zapomnieć jesteście gotowi, że wielkiej sprawie służycie. Waśnie wewnętrzne załatwiajcie w domu. Pismo do tego absolutnie nie nadaje się. Ogół młodzieży pragnie mieć strawę zdrową, nie zmieszaną z szkodliwem wywlekaniem rozterek prawdziwie drobnych. Polemika osobista, polemika z swoimi powinna być z zasady odrzuconą po łamach tego pisma, jeśli ma ono faktycznie spełnić swe szczytne zadanie.

Tych kilka uwag, życzliwością podyktowanych, zechcą wydawcy „Głosu młodzieży“ przyjąć do wiadomości.

P.

Drugi Dom Akademicki we Lwowie.

Tłumy młodzieży akademickiej zapełniły w ubiegłą sobotę wieczorem szczelnie salę III. uniwersytetu.

Na porządku dziennym zebrania sprawa, obchodząca ogół młodzieży akademickiej, powołania do życia ogniska dla bezdomnej młodzieży akademickiej.

Na przewodniczących wiecu powołano dra Mieczysława „Orłowicza, Henryka Immelesa i Wachawa Mejbauma. Referat wygłosił p. dr. Kohl. Podniósł zasadnicze znaczenie Domów Akademickich, w szczególności zaś w społeczeństwie, w którem każda akca, a więc i filantropijna, musi mieć głębszy podkład obywatelski.

Inicyatywa akcyi wyszła od. p. Hermana, którego akt filantropijny umożliwia powołanie do życia tak ważnej i niezbędnej placówki. Z dwóch zasadniczych motywów wyszła cała akcya: Z momentu ofiarności obywatelskiej i z punktu widzenia szczerze polskiego, które idei współżycia obywatelskiego wznosi trwały pomnik i staje się wyrazem tej myśli prawdziwie polskiej, która góruje nad przesądami i nieuzasadnionymi tradycyami przeszłości.

Młodzież zebrana przyjęła przez aklamacyę następującą rezolucyę referenta:

„Z uwagi na trudne warunki materyalne bytu polskiej młodzieży akademickiej, z u

---

że potem opada ręka, a wzrok i słuch z natężeniem śledzą, jakie odezwie się echo.

Po chwili, gdy Leon nie odzywał się, lecz w cichem zalęknionem zaczajeniu zdawał się nasłuchiwać co jeszcze powie, podjęła znowu rozmowę.

— Gdyby kto z szanownych przedstawicieli, lub przedstawicielek porządku społecznego, z tych mianowicie, co to bronią tradycyjnych świętości, podsłuchali mojego bluźnierstwa, orzekliby na pewno, że jestem anarchistką. A ja owszem zupełnie społeczne i obywatelskie żywię zamiary, i owszem, za złe mam przywódcom skrajnych partyj rewolucyjnych, a ile głoszą zniwelowanie kółek rodzinnych na rzecz jednej, wielkiej wspólnej gromady. Właśnie w pewnej bardzo dobrze napisanej książce wyczytałam, że w Belgii i we Francyi przedsięwzięte na nowo próby prowadzenia wspólnego życia gospodarczego pod jednym dachem „rozbiły się o tradycyjny zwyczaj gotowania w małych garnuszkach“. Przytaczam słowa szanownej autorki tej dobrej książki. A więc nie cofniemy się do życia gromadnego, kiedy to jadało się ze wspólnego kotła. Jestem owszem za instytucyą małżeństwa sankcyonowanego przez społeczeństwo; ale ta instytucya musi być przedewszystkiem wolną od wszelkiego kłamstwa konwencyonalnego, musi stanowić wolny, nieprzymuszony związek dwojga ludzi, którzy przynajmniej sądzą, że dobrze się dobrali. Bo z pierwszą pomyłką się spotkawszy, powinni mieć odwagę rozejść się przyjaźnie, a wychowanie i opiekę nad dziećmi (jeśli są) zdać na tę z obydwu stron, która większe po temu posiada kwalifikacye, aby młode pokolenie należycie wychować. A kobieta powinna też być ekonomicznie niezależną i umieć pracować na swoje i dzieci swoje utrzymanie. Wogóle rozstanie się małżonków powinno być dokonywane po przyjacielsku: nie możemy z sobą żyć pod jednym dachem i koniec!.. Ta sama szczerość obowiązywać winna stosunek dziecka do rodziców, brata w obec siostry. A dalsi krewni również żadnych do nas pretensyj mieć nie powinni. Kocha się i szanuje tylko tych, ktorych się kochać i szanować może....

— A obowiązki? — przerwał Leon.

— Jakie?

— Obowiązek wspomagania, jaki ostatecznie każdy silniejszy w obec słabszego wypełnić powinien.

— Zatem litość!... Niech i tak będzie!... Ale w takim razie wspomagać się powinno bez względu na powinowactwo krwi i ciała, bo to wyższe stokroć i piękniejsze i bardziej obowiązywać nas powinno powinowactwo duchowe. Co do mnie... przyznaję się, że nie lubię moich krewnych; nie zasługują ani na mój szacunek, ani na moją miłość. Wyjątek oczywiście stanowi siostra Rosnerowa i jej mąż! Kocham ich i szanuję, bo tego warci. Dla rodziców moich mam tylko obowiązki ale to uczucie miłości, to uczucie czci... niestety, nic z tego w mojem sercu niema, gdy do nich się zbliżam, lub o nich mówię. To dla mnie bolesne i przykre; a do niedawna jeszcze... było to moją tragedyą. Przezwyciężyłam się, uporządkowałam moje uczucia i myśli, i lżej mi nieco. Ale przykrość została; i nieraz powtarzam w głębi duszy ów tragiczny okrzyk: „*Warum von Tausend Vätern gerade dieser Vater mir!?*.... Tak... Bo klęska źle dobranego małżeństwa, mści się najboleśniej na dzieciach. Otóż i widzi pan.

Umilkła i chwilę trwało milczenie, bo Leon zaskoczony był tą walącą się na niego wymową, temi słowami, co padały niby grudy zeschłej ziemi, rzucane na metalową trumnę; to znów zgrzytały te słowa w jego uszach jak klucz, obracany w zardzewiałym zamku; do prowadzenia dysputy nie był przygotowany i nienawykły zresztą do ożywionej, giętkiej wymiany zdań, teraz absolutnie znaleść w sobie nie mógł tej przewagi umysłowej, żeby odrazu, z miejsca odpowiedzieć czy to aby podjąć zarzuty i zbić je, albo też dążyć do syntezy tych myśli, które ma w sposób chaotyczny rozwinęła przed nim.

(C. d. n.)

wagi dalej na potrzeby i doniosłość wszelkich instytucji, które niosąc tej młodzieży pomoc materyalną, stanowią równocześnie dla niej ognisko wspólnego pożycia i jednej polskiej myśli bez względu na wyznanie, zebrana na wiecu ogólno-akademickim z dnia 22 maja 1909 roku w sali III Uniwersytetu we Lwowie młodzież polska :

„1) wita z radością nową fundacyę drugiego polskiego Domu Akademickiego we Lwowie,

„2) postanawia dążyć przez agitacje i organizacyę do najszybszego ukończenia rozpoczętego dzieła,

„3) wzywa społeczeństwo do udzielenia materyalnego i moralnego poparcia akcji, stwarzającej nową placówkę narodową“.

W dyskusyi zabierało głos bardzo wielu mowców; między innymi pp.: Bryła, dr. Schenker, Rettinger, Zimels, Byk i w. i.

Dr. Hartleb wniósł petitum do komitetu obywatelskiego na ręce Magnificencji rektora Marsa, aby ze względu na to, że w roku obecnym święcimy przedewszystkiem pamięć tego, który jest najlepszym wyrazem najzupełniejszej wspólnoty pożycia Polaków odmiennych wyznań, Dom ten nazwać imieniem bohatera Berka Joselowicza.

Charakter wiecu przy współudziale całej młodzieży polskiej bez względu na jej wyznanie i przynależność partyjną, był tak poważny, manifestacja była tak jednomyślna, że nie ulega wątpliwości, iż w ślad hojnego ofiarodawcy p. Jakuba Hermana pójdą i inne jednostki społeczeństwa, umożliwiając w jak najszybszym czasie powołanie do życia nowej placówki myśli narodowej, nowego ogniska kulturalnego. W chwili, gdy na gruncie lwowskim powstają nowe ogniska separatyzmu, powstaje równocześnie Dom Akademicki, który ma tworzyć silne węzły wśród ogółu młodzieży polskiej bez względu na jej wyznanie i przynależność partyjną.

PRZEGLĄD PRASY.

Dziennik polski zajmuje się od pewnego czasu bardzo żywo kwestyą żydowską. W stałych odstępach czasu zamieszcza żywo pisany przegląd pism żydowskich, zaopatrzony w komentarz, dosadnie piętnujący rozkładcze stanowisko, jakie zajmuje wielki odłam prasy galicyjskiej. Główną zaletą „przeglądu tygodniowego“ *Dziennika* jest uwzględnienie prasy żargonowej, zupełnie niemal nieznanej ogółowi społeczeństwa polskiego i wymykającej się wskutek tego z pod wszelkiej krytyki. Dopiero w łamach żargonowej prasy przejawia się prawdziwe oblicze separatyzmu i uwidacznia jego stosunek do społeczeństwa.

Dlatego też dobrze jest, jeżeli *Dziennik* od czasu do czasu z poza tych kulis wyławia niejedną „perełkę“. Z ostatniego „przeglądu“ przytaczamy następujący ustęp:

Syoniści coraz wyraźniej odsłaniają przyłbicę. Zamierzają widocznie w otwarte zagrać karty. Sądzą, że pora ku temu najodpowiedniejsza. Bo:

„...w Kole polskiem istnieje obecnie straszne zamieszanie, a stan ten nie tak prędko zmieni się na lepsze. Koło polskie przez walki bezustanne i intrygi straciło całe swe pierwotne znaczenie (?) i dziś nie odgrywa ono już tej roli w austryackiej Radzie państwa, co dawniej. Nie postulaty kraju zastępuje ono obecnie, jeno osobiste interesy różnych wielkich i małych prowodyrów partyjnych. Ci którzy twierdzą jeszcze o potędze Koła polskiego, nie znają panujących w niem stosunków. Intrygi i ambicyjki osobiste tak osłabiły jego znaczenie, że dziś łączy je jeszcze wierność jeno dla rządu. Koło polskie przestaje być potęgą w austryackim parlamencie!“

Oto okrzyk tryumfalny lejborganu syonistycznego, pisanego żargonem. „Tagblatt“, obwieszczając to objawienie swym zwolennikom we wstępnym artykule, adresuje ustęp powyższy do wyborców samborskiego i bobreckiego okręgu. Chce im dodać otuchy do przyszłej kampanli wyborczej. Nie mogąc się popisać konkretnemi zdobyczami klubu syonistycznego, cieszy się rzekomem osłabieniem powagi i wpływów Koła polskiego. Czy mu to wiele pomoże?

Sytuacyę obecną muszą jednak syoniści uważać za bardzo dla siebie korzystną, gdyż odbiegając od pierwotnego swego tonu, przyjmują pozę mogącego dyktować i stawiają warunki. Jasno i niedwuznacznie dają do poznania, iż wykorzystać się postarają każdą sposobność, by utrudnić nam uzyskanie autonomii. Rzecz inna, czy poważnie brać należy pobrzękiwanie blaszaną szabelką wojującego Syonu. Niemiec użyłby w tym wypadku określenia „er macht sich wichtig“, a i żydowskie „Mojsie mach dich grojs“, niemniej jest trafne.

Forpocztę, jak zawsze, tworzy żargonowy „Tagblatt“. On to zwykle bada teren. Tak i w tym wypadku. W artykule wstępnym „Żydzi a galicyjska autonomja“ zajmuje się pismo to z okazyi sankcyi monarszej, wprowadzającej w życie wniosek posła Sali, który traktuje rozszerzenie zakresu działania kraju na niektórych polach ekonomicznych i agrarnych — stosunkiem żydów (hejże, a może tylko syonistów?! Red. „Dz. polsk.“) do autonomji Galicyi. Wyborny w swoim rodzaju jest ustęp końcowy, który zapowiada „walkę“. Naturalnie przeciw autonomji.

Czytamy:

„Dopóki jednak polskie sfery rządzące nie uznają naszych życzeń i nie dadzą żydom galicyjskim możności ziszczenia ich żądań, które teraz (?) postawili, staniemy w ostrej opozycyi do galicyjskiego sejmu i rządu, który popiera obecnych władców kraju. Z tych samych przyczyn jesteśmy i obecnie przeciw wszelakiemu rozszerzeniu galicyjskiej autonomji! (Warto sobie zanotować! Red. „Dzien. Polsk.“) Dopóki sejm nie zaprowadzi powszechnego i tajnego prawa wyborczego z uwzględnieniem żydowskich interesów, dopóki nie będziemy mieli pewności, że nasze narodowe (żydowskie) postulaty będą uwzględnione i że nasz „naród“ będzie miał prawo samodzielnego rozstrzygania o swej przyszłości, zwalczać będziemy rozszerzenie autonomji kraju.

Jeśli Polacy chcą byśmy im nie przeszkadzali w walce o autonomię narodową, niech nas zapewnią, że autonomia Galicyi nie zwróci się przeciw żydom i że uwzględni nasze żądania“.

Syonistom spadła maska z oblicza. Czy było to w ich interesie, wątpliwe. Nam jednak ów artykuł „Tagblattu“ znaczną oddał przysługę. Jesteśmy mu za to wdzięczni. Wiemy już kto z nami, a kto przeciw nam. A to w każdej kampanii ważne. My syonistów nie obawiamy się wcale. Boć oni — to jeszcze nie lud żydowski, który zbyt jest praktyczny, by wdawać się w bezmyślną, żadnej korzyści nie przynoszącą walkę o urojenia i fantasmagorje. Inna rzecz być młodym, krwistym akademikiem i siedząc przy zielonym stoliku redakcyjnym wypowiadać walkę, a znów rzecz inna przeprowadzić tę walkę. Już nie mówimy: ze skutkiem. To niech sobie syoniści zapamiętają.

A czy syoniści sądzą, że jeśli dostaniemy rozszerzenie autonomii, wówczas do nich przyjść będziemy musieli po naukę? Czyż nie pojmują całej śmieszności podobnej sytuacyi?! A więc? Po co w takim wypadku podobnych krzykliwych artykułów? Po co drażnić społeczeństwo polskie, dla którego sprawa autonomii jest rzeczą drogą! Jeśli syoniści sądzą, że taktyka to wskazana, my im przeszkadzać nie będziemy. Konsekwencye wszelkie sami sobie przypisać będą jednak musieli!

Z kuźni fantastycznych pomysłów.

Więc cieszcie się: Mamy nową „ojczyznę“. Już nie Palestyna, nie Uganda, nie Cyrenaica nawet — pójdziemy wszyscy do... Mesopotamii.

Przed kilku dniami odbył się staraniem angielskiego towarzystwa „Ito“ wielki meeting w Londynie, na którym Zangwil w polemice przeciw syońskiej polityce wygłosił interesujący memoryał o nowo powstać mającej kolonii w Mesopotamii.

Podajemy poniżej kilka ciekawych szczegółów tego przemówienia. Na wstępie zaznacza Zangwil, że Mesopotamia wpadła w oko ekspedycyi towarzystwa Ito jeszcze przed odkryciem Cyrenaici dla celów kolonizacyjnych. Ponieważ jednak oficyalne sprawozdania przemawiały za Cyrenaicą, musiano tedy na korzyść jej rozstrzygnąć. Jeszcze przed dwoma laty przedłożyła komisya gospodarcza temuż towarzystwu szczegółowy komunikat, w którym kraj ten dla celów żydowskiej kolonizacyi zaleca. Wedle tego komunikatu potrzebną by była na roboty wstępne, t. j. kanalizacyę, utworzenie i regulacyę dróg i t. d., suma 8 milionów funtów szt. Na zapytanie, skąd wziąć taką sumę wobec zupełnego wyczerpania funduszów wszystkich towarzystw filantropijnych w Anglii, odpowiedział Zangwil, że w danym razie trzeba się będzie zwrócić do żydowskich finansistów nie jako do żydów lecz jako do przedsiębiorców, gdyż w chwili dokonania robót wstępnych grunt ten nie będzie przedstawiał wartości 8 lecz 30 milionów. Oficyalny komunikat, wystosowany do rządu tureckiego zaznacza z naciskiem, że obowiązkiem rządu jest zająć się niezwłocznie ożywieniem tego kraju. To też nie ulega wątpliwości, że po uspokojeniu się w państwie przystąpi rząd turecki do zrealizowania tego planu, który ze względu na warunki kontraktu przezeń postawić się mające, stał się obecnie dla żydów kwestyą palącą.

Ponieważ także nie jest wykluczonem, że rząd turecki mimo olbrzymich wkładów i pracy żydów nie uczyni w zupełności zadość ich życzeniom, zwraca się Zangwil do młodoturków temi słowy:

„Sytuacya nasza wobec młodoturków jest prosta i jasna. Potrzeba im kapitału i świadomej celu pracy. Obu tym warunkom mogą żydzi podołać. Riza bey rozumie tę sprawę doskonale i w tym celu zaprosił żydów do Mesopotamii. Żydzi nie mogą się jednak zadowolnić takiem pospolitem zaproszeniem, gdyż muszą tym razem zdecydować się na jasne i niedwuznaczne warunki oraz dokładne oznaczenie wyznaczyć się mającego terytoryum. Potrzebują nas młodoturcy w swem państwie, to niech przedewszystkiem dadzą dowód swej *bona fides*, którem dotychczasowe ograniczenia w Palestynie uchylą, by w przyszłości wspólną pracą stworzyć jeden cel“.

Z piśmiennictwa.

Prof. dr. Karol Vollers: Religie świata w ich związku dziejowym. Przekład z niemieckiego z upoważnienia autora. — Książnica naukowa i artystyczna. Kraków: G. Gebethner i sp. Warszawa: Gebethner i Wolff. 1909. — Str. 240.

I.

Autor w przedmowie wyraźnie podnosi, że książka jego różni się od innych dzieł podobnych, szczególnie od ogólnych porównawczych historyi religii tem, że nie chce ona być ani teologiczną ani fizolofliczną, lecz czysto historyczną. Ponieważ to oczywiście znaczy tyle, że nie wdając się w dociekania filozoficzne lub teologiczne, zestawia jedynie fakty i pozytywne dane, więc dzieło prof. Vollersa uważać możemy *a priori* za ściśle naukowe, przedmiotowe i dodatnie, którego kierunku prostolinijnego nie zalamuje pryzmat zapatrywań podmiotowych. Lecz jakkolwiek ta metoda historyczna książkę uczonego niemieckiego czyni nieco szkicową, dla szerszego ogółu nudnawą i przez więzłe, następujące bez przerwy szczegóły nużącą, szczególnie jeżeli czytelnik niezbyt obeznany jest z treścią wierzeniową i panteonem religii starożytnych, jednakże taki właśnie sposób traktowania tak poetycznej i — chwiejnej, jak religia, dziedziny umysłowości ludzkiej, niepoślednie na zalety, gdyż odsłaniając nam rdzenną istotę wszelkich wierzeń, dochodzi do wyniku, doskonale zgodnego z nowoczesnym poglądem naukowym na świat i człowieczeństwo. Autor bowiem dzieło swe kończy pięknemi słowy (str. 226): „Jako dobytek trwały pozostaje nam pracujące bez wytchnienia serce ludzkie, to drżące obawą, to znów płonące nadzieją: serce ludzkie, które od czasów jaskiniowców i zjadaczy muszli aż po nasze czasy pozostało niezmienionem i niezmienionem pozostanie aż po chwilę wystygnięcia matki ziemi“...

Zdanie to prof. Vollersa, wywiedzione z związku historycznego religii świata, obfitemi danemi niezbicie wykazanego i utwierdzonego, rzuca jaskrawe światło na pewne, pokutujące w głowach doktrynerów feljetonistycznych „teorye“ niby naukowe, zawdzięczające swoją „sławę“ raczej panującym chwilowo upodobaniom bezkrytycznej większości, aniżeli iście naukowym wywodom, jak n. prz. wybujała do śmiesznych wprost rozmiarów „rasologia“ hakatystów, antysemitów i wszelkich wogóle szowinistów. Weźmy n. prz. płytkie teorye Gustawa le Bona i jemu podobnych, którzy wbrew Buckleom, Marxom, Darwinom, Spencerom i t. d. utrzymują śmiało, że każda rasa stanowiła, stanowi i stanowić będzie świat odrębny pojęć, uczuć i dążeń, chociaż ustroje tak stałe i niby niezmienne od początku „stworzenia“, jak gatunki zwierząt i roślin, podać się musiały wszechwładnemu poglądowi ewolucyjnemu; lub Dalai Lamę rasowości „aryjskiej“, Stewart H. Chamberlaina, czy też wszechniemca Woltmana, dowodzącego w pocie czoła, że „najważniejsze objawy życia europejskiego, jak papiestwo, renesans, rewolucya francuska, rządy światowe Napoleona, są wielkimi czynami ducha — germańskiego“! (Snadź pojęcie „indo-europejskości“ jest już tym panom zbyt szerokie!)

Znane są karkołomne wnioski, jakie owi feljetoniści „naukowi“ wyprowadzają z różnicy zachodzącej rzekomo między religiami „aryjskiemi“ a „semickiemi“, przedstawiającemi jakoby dwa zupełnie odmienne światy, dwie niewspólmierne niby dusze, z których jedna, aryjska czyli — jak ci fanatycy mianują się najchętniej: — germańska, jest zgoła niebiańska i jednoczy w sobie wszystko co w człowieku wzniosłego i doniosłego, druga zaś, semicka, jest pozioma, tępa, ograniczona i t. d. Biurokratytyczny ten podział ludzkości kulturalnej pryska jak bańka mydlana pod świeżem tchnieniem faktów niezbitych, jakich w tej mierze dostarcza nam historya porównawcza religii względnie dzieła prof. Vollersa. Przed oczyma naszemi przesuwają się narody wszelkich epok i „ras“ od najdawniejszych, jak babilończycy i egipcyanie, aż do żyjących jeszcze obecnie gromad ludzkich; ale nie kroczą, jak pułki wojskowe, odzielnie w różnych mundurach rasowych, rozgatunkowane, jak to sobie wyobrażają Chamberlainy e tutti quanti, jeno péle-mele, jak członkowie jednej rodziny, którzy wskutek przeróżnych warunków środowiska, rozmaitych co prawda nabrali cech zewnętrznych, jak w gruncie rzeczy pokrewieństwo swe i jednolitość ustrojową zachowali niezatracalnie. Jakie znamienne są uwagi autora naszego, zadające kłam najulubieńszym mrzonkom ideologów rasowych! — „Często, a niestety przeważnie bez należnej bezstronności wnoszono do historyi religii sądy, oparte na przeciwieństwie wielkich grup aryjskich i semickich — przeciwieństwie polegającem na języku, na rasie i rodzaju umysłowości. Z powyższego pobieżnego szkicu, opartego jedynie na faktach historycznych, wynika, że semici azyatyccy aryjczycy są właściwymi twórcami wielkich religii... Warunki klimatyczne odgrywały w owych procesach rolę pierwszorzędną.... Właściwości rasy posiadają dopiero znaczenie drugorzędne, tem więcej, że.... i one są zależne od klimatu“. (str. 14—15.)... „Zwracając się do rozpatrzenia pewnych podstawowych pojęć historyi religii, napotykamy godny uwagi fakt, że zarówno u aryjczyków, jak u semitów, uznanych powyżej za twórców religii świata, spotykamy imiona bogów, wspólne wszystkim gałęziom każdej grupy“ (str. 22.)... „Zastanawia tu uderzające podobieństwo (wierzeń semicko-babilońskich) z mitologią grecką“! (str. 37.).... „Nawet wszyscy indo-germanie(!) używają na określenie gwiazdy słowa, wyprowadzonego z imienia bogini Astarte zachodnich semitów (niem. Stern, ind. star, pers. stare, gr. aster, lac stella)“ (str. 43.). . „Pewne szczegóły (religii babilońskiej) przypominają tu Stary Testament a po części też wyobrażenia greckie“. (str. 47.).... „Z dualizmu (aryjskich persów) kapłani w wyższym jeszcze stopniu niż ludzie świeccy wyprowadzili rozległy rytuał, który z czasem stawał się coraz bardziej kazuistycznym. Nasuwa się przypuszczenie, że późniejsze żydowstwo i zależny od niego islam tu czerpały swe pierwowzory“! (str. 113.) A więc rytuał „semicki“ jest pochodzenia czysto -- aryjskiego!...

Pomijając znamienne orzeczenia prof. Vollersa, przytoczę jeszcze niektóre wnioski z „zakończenia“ jego książki: „Kontrast między aryjczykami a semitami nie ujawnia się na gruncie historyi religii... Przeciwieństwo jest raczej natury językowej niż rasowej.... dochodzimy nadto do przekonania, że aryjczycy i semici niemal w równej mierze współdziałali w wytworzeniu się religii świata“. (str. 222.)... „Trzymając się dziedziny czysto-religijnej, dostrzegamy istotnie przeciwieństwo geograficzno - historyczne i nie jest to jednak przeciwieństwo między aryczykami a semitami, lecz między Azyą a Europą“ (str. 223.)..: Czy poglądy etyczne, uważane ogólnie za jądro chrześciaństwa, pochodzą więcej z otoczenia żydowskiego czy helleńskiego, tego najsubtelniejszy nawet i najuczeńszy znawca owej epoki z pewnością rozstrzygnąć nie zdoła“...

Henryk Lichtenbaum.

(Dok. nast.)

Przegląd statystyczny.

Gminy wyznaniowe w Galicyi.

Wedle zestawienia urzędowego posiada Galicya 253 gmin żydowskich. Na blizko 800.000 żydów płaci podatek 89.522. Ilość rabinów wynosi 249. funkcyonaryuszy gminnych (szochetów, chazanów, sekretarzy i t. p.) 1419, synagog 457, betmidraszów 332, bożnic 1382. Chederów znajduje się w Galicyi 749, szkół „Talmud tora“ 82. Na 763 instytucyi dobroczynności przypada 31 szpitali, zaś 55 schronisk dla starców i niedołężnych. Urzędowo uznanych szkół świeckich jest 47, nieuznanych 47. Liczba prowadzonych metryki wynosi 241, zaś pomocników metrykalnych 153.

Wychodźtwo galicyjskie.

Żydowskie gazety w Ameryce konstatują wzrost przychodźców żydowskich z Galicyi. Do Stanów Zjednoczonych przybyło w roku ubiegłym przeszło 15000 żydów z Austro-Węgier. Byli to przeważnie Galicyanie. Wychodźtwo galicyjskie kieruje się nie tylko do Stanów Zjednoczonych, ale w znacznej mierze do krajów europejskich, jak Niemcy, Francya i Anglia tak, że stosunkowo dorównuje wychodźtwu z Rosyi. Podręcznik statystyki galicyjskiej za rok 1908 wykazuje, że emigracya galicyjska przewyższa naturalny wzrost ludności żydowskiej. Wedle wykazu namiestnictwa znajduje się w Galicyi 253 gmin żydowskich, posiadających 793,360 członków. W roku 1900 było w Galicyi 811.000 żydów. W przeciągu lato śmiu powinna była ludność żydowska wzrość z 12%, powinna była zatem w r. 1908. wynosić 910.000. Emigracya zatem pochłonęła 117000 żydów galicyjskich w przeciągu lat ośmiu, więc przypuszczalny przyrost i absolutny upadek w ilości 18000.

Żydzi, a kryminalistyka.

Statystyka urzędowa na Węgrzech wykazuje że na

480	wypad.	wymuszenia	przypada	47	żydów	czyli	9·7%
2814	„	ukrywano	„	95	„	„	3·3%
645	„	oszustwa	„	96	„	„	14.8%
3179	„	defraudacyi	„	392	„	„	12·3%

Udział rzymskich katolików w wymuszaniu wynosił 40·8% w ukrywaniu 54% w oszustwach 45.1%, w defraudacyach 45·6%. Innemi słowy: W 480 wypadkach wymuszenia brało udział 196 katolików zaś 47 żydów, wśród 2814 ukrywaczy znajdowało się 1521, katolików zaś 95 żydów, wśród 645 oszustów było 291 katolików, a 96 żydów, na 3179 defraudantów przypada 1450 katolików i 392 żydów. Podobny stosunek znajdujemy i gdzieindziej. We Wiedniu zasądzono w roku 1904. oszustów chrześcijańskich 242, żydowskich 41, defraudantów chrześciańskich 200 żydowskich 34. W Berlinie ukarano za oszustwo 961 chrześcijan, a 56 żydów, za defraudację 2129 chrześcijan zaś 89 żydów.

Chrzty.

Sprawozdanie rządu węgierskiego za rok 1907 podaje, iż 462 osób porzuciło religię żydowską w roku sprawozdawczym, a to 237 mężczyzn i 225 kobiet. Ponieważ cyfra tych, co porzucili swoją religię wynosiła 6574, przypada z tego na żydów 7.02% czyli o 2·12% więcej, aniżeli w stosunku do reszty ludności na nich przypadaćby powinno. 305 osób, t. j. 66% wychrztów przyjęło religię katolicką, zaś 120 osób czyli 26% wy-

znanie zreformowane, zaś ewangielickie 30 osób. Na religię żydowską przeszło 40 mężczyzn i 70 kobiet, razem 110 osób czyli 18% konwertytów. I tak przeszło na żydowstwo z katolików 38 mężczyzn, 51 kobiet, razem 89, zreformowanych 7, grecko-oryentalnych 11, grecko-katolików 5, ewangielików 4. W przeciągu lat 12 (1896-1907) porzuciło religię żydowską 4909 osób, a to 2498 mężczyzn, 2411 kobiet czyli 6·08% liczby 71·778 t. j. tych, co swoją religię w przeciągu ostatnich lat dwunastu porzucili. Osób 3338 czyli przeszło 6·7% przypada na rzymskich katolików. Religię żydowską przyjęło w tym okresie 1064 osób (471 mężczyzn, 593 kobiet) czyli 1·48%, a to 773 rzymskich katolików (73%) 137 reformowanych, 84 ewangielików, 30 grecko - oryentalnych, 26 greckich katolików, 7 unitów. Efektywna strata żydów wynosiła w ciągu tych 12 lat na Węgrzech 3845 osób, w Kroacyi i Slawonii 238, razem 4083 osób. Rzymscy katolicy zyskali na Węgrzech 16.150 osób, stracili w Kroacyi i Slawonii 989, zysk ich w całem państwie wynosił więc 15.161. Zysk roczny rzymskich katolików wynosił przeciętnie 1263, wszystkie inne wyznania mogą się wykazać tylko stratą, żydzi zaś stratą 340 wyznawców przeciętnie na rok.

W Berlinie wykazuje biuro statystyki żydowskiej na podstawie aktów gminy wyznaniowej następującą ilość wychrztów:

	mężczyzn	kobiet	razem
w roku 1907	106	43	149
„ 1908	118	68	186

Ilość wychrztów w r. 1908, przewyższa znacznie liczbę tychże w latach poprzednich.

Palenie zwłok.

Czasopismo „Die Flamme" podaje interesujące cyfry o spaleniu zwłok wyznawców poszczególnych religii w Niemczech. W roku 1908 spalono 4050 zwłok (o 36% więcej niż w r. 1907), a to 2567 męskich, 1483 kobiecych. Z tej cyfry przypada na wyznanie:

ewangelickie	3236
katolickie	299
żydowskie	**153**
dysydeckie	49
starokatolickie	35
inne	81
bezwyznaniowych	- **197**
	4050

W 2517 wypadkach odbyły się uroczystości żałobne w krematoryach.

Żydzi w Afryce południowej.

Ludność żydowska w południowej Afryce, głównie w Transwalu wynosi 50·000. I tak znajduje się w Transwalu 25000 żydów, w Kaplandyi 20.000, w Natolu 1700, w Oranie 1500, w Rodezyi 600. Pozatem żyje 300 żydów w koloniach portugalskich. Najwięcej żydów przebywa w Johanesburgu, gdzie na 85000 białych, przypada 15.000 żydów i w mieście Kapstadt stanowią żydzi 10% ludności (8000), w Pretoryi znajduje się 1200 żydów, a cała ludność wynosi 22.000. Stolica w Oranie posiada około 1000 żydów na 8000 mieszkańców. Największe miasto w Natalu, Durban, liczy 1250 żydów na 60.000 mieszkańców.

Wychodźctwo żydów w miesiącu kwietniu.

Wedle oficyalnego komunikatu wylądowało w Nowym Yorku w miesiącu kwietniu b. r. 2239 żydowskich emigrantów, a to 1015 mężczyzn, 709 kobiet i 515 dzieci. Z tych pozostało w Nowym Yorku 1601 osób podczas gdy reszta t. j. 638 osób udała się do różnych miejscowości Stanów Zjednoczonych.

Celem uwidocznienia stosunku procentowego wychodźców rosyjskich do innych krajów podajemy poniżej następujące zestawienie:

Rosya	1738 osób
Austrya	305 „
Węgry	90 „
Rumunia	50 „
Anglia	26 „
Turcya	23 „
Niemcy	6 „
Holandya	1 „

Ilość żydowskich emigrantów w miesiącu kwietniu 1908 wynosiła 2920.

KORESPONDENCYE.

Kraków.

Z powodu zakończenia roku w tutejszych szkołach uzupełniających przemysłowych, należy zaznaczyć, że istniejąca przy szkole wydziałowej męskiej im. Kazimierza W., uzupełniająca szkoła przemysłowa i handlowa, do której uczęszcza wyłącznie żydowska młodzież rękodzielnicza i kupiecka, spełnia należycie swoje zadanie społeczne. Dyrekcya szkoły pojmując odpowiedzialne i obywatelskie obowiązki kierownika, dba o jej rozwój i wpływ wychowawczy. Dowodem tego jest fakt, że przy tej szkole powstała przed dwoma laty, pierwsza dotychczas w naszem mieście szkoła handlowa o dwóch klasach i że frekwencya w szkole przemysłowej w tym roku tak się wzmogła, iż do klasy przygotowawczej wpisało się przeszło 100 uczniów, a klasę I. przemysłową również z powodu przepełnienia, musiano wśród roku podzielić.

O wpływie wychowawczym w kierunku uspołecznienia świadczy okoliczność, że dyrekcya szkoły przy każdej sposobności wskazuje uczniom, jakie mają obowiązki dla społeczeństwa, wśród którego wychowali się, żyją, i dla którego pracować powinni.

Dnia 16. maja b. r. przy zakończeniu roku szkolnego, w obecności przedstawicieli cechów, wygłosił dyrektor Spitzer przemowę, w której ponownie stwierdził wedle historycznej prawdy, że w czasie najokrutniejszych prześladowań religijnych w Europie, żydzi byli bezpieczni tylko w Polsce. Gdy w Europie dopiero świtała dla żydów nadzieja wolności i równości obywatelskiej, w Polsce byli oni już obywatelami. Nawiązując do setnej rocznicy śmierci Berka Joselowicza, stwierdził, że cały legion żydów, czujących się obywatelami, walczył pod jego wodzą i bohaterską zginął śmiercią w obronie wolności ojczyzny. Wreszcie wzkazał, że obecnie społeczeństwo polskie również nie należy do prześladowców żydów. Zaszła tylko ta odmiana, że gdy dawniej trzeba było umierać dla dobra ojczyzny, obecnie społeczeństwo nie żąda śmierci, ale przeciwnie pragnie życia, którego głównym warunkiem jest produktywna praca dla dobra kraju. Potępiając głos niesumiennych wichrzycieli i podżegaczy, którzy w niedoświadczone umysły starają się wsączyć jad nienawiści i separatyzmu, wskazał na niezbity dowód zupełnego nieuprzedzenia widoczny z faktu, że tak władze rządowe jak krajowe, miejskie i korporacye rękodzielnicze równą opieką otaczają szkoły i młodzież pracującą, o czem świadczą także liczne nagrody pieniężne, udzielone bez różnicy wyznania, jeżeli tylko szkoła stwierdza, że zasłużyli na to swoją pilnością i zachowaniem.

Mosty wielkie

W sobotę 14 maja b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie tutejszej Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana. Po zagajeniu obrad przez prezesa Czytelni p. burmistrza Jana Gigla odczytano protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia, poczem w im. Zarządu p. Józef Katz, sekretarz czytelni, przedłożył sprawozdanie z działalności Czytelni za czas ubiegły.

Po przyjęciu sprawozdania kasowego, dochód 220 kor. 19 h. — rozchód 166 kor. 76 h. pozostałość kasowa 53 kor. 43 h. rozwinęła się dłuższa dyskusya nad sprawozdaniem biblioteki i czasopism. Z uwagi, że szczupłe ramy tutejszej biblioteki, liczącej niespełna 100 książek, nie zaspokajają potrzeb duchowych tutejszej ludności żydowskiej, uchwaliło Walne Zgromadzenie postarać się o większą ilość książek i w tym celu odnieść się do Zarządu Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie a nadto uprosić Redakcye pism o bezpłatne lub przynajmniej za pewną zniżką przesyłanie pism, bo kilka gazet przychodzących nie wystarczają. Dowodu, że praca oświatowa Koła Goldmana wydaje dodatnie rezultaty, dostarczył dalszy punkt porządku dziennego „Program pracy Czytelni na przyszłość." Po zagajeniu odnośnego punktu przez p. Dra Wolkena i przedstawieniu pól, na którychCzytelnia w najbliższej przyszłości pracować winna, uchwaliło Walne Zgromadzenie składające się prócz małej garstki inteligencyi z przeważnej liczby obecnej miejscowej ludności żydowskiej, mimo długiego chałata czującej i myślącej po polsku i przeświadczonej o przynależności swej do narodu polskiego — jednomyślnie urządzić w najbliższej przyszłości kurs dla dorosłych analfabetów i w szerszej mierze szerzyć pracę oświatową i znajomość historyi polskiej przez odczyty, pogadanki i obchody narodowe oraz przedstawienia amatorskie. Wybrana w tym celu komisya w skład której weszli pp. sędzia p. Mikula adw. Dr. C. Tyger i Dr. Kamm oraz pni Ida Konowa i i S. Hellmann z prawem kooptacyi członków w miarę potrzeby, daje rękojmię, że uchwały powzięte nie pozostaną li tylko na papierze, lecz zostaną urzeczywistnione i w czyn wprowadzone.

Następnie wybrano Zarząd, w skład którego weszli pp. Jan Gigel prezes Salomon Bass zast. przew. Herman Fisch skarbnik, S. Hellmann bibliotekarz, pni Ida Kohn zast. bibl. Szymon Münz zaw. lokalu, Józef Katz sekretarz, Piotr Rappaport zaw. czasopism i Mojżesz Reimann zast. skarb. zaś w skład komisyi szkontrującej pp. sędzia Kazimierz Mikula, adw. Dr. Celestyn Tyger i adw. Dr. Ignacy Kamm. Wyborem delegatów na Zjazd Czytelń Koła Goldmana 10 czerwca b. r. we Lwowie odbyć się mający— pp. Bass, Katz, Rappaport i Müntz—zamknął przewodniczący po 3 godzinnych obradach zgromadzenie.

W odpowiedzi młodzieży syońskiej.

Od wydziału tow. akad. „Zjednoczenie“ otrzymujemy następujące pismo:

Na wiecu młodzieży syońskiej, false mieniącej się ogółem młodzieży żydowskiej, zapadła wśród innych „epokowych“ uchwał także i rezolucya, skierowana przeciwko Towarzystwu akad. „Zjednoczenie“ we Lwowie. Zaznaczamy przedewszystkiem, iż wiec o porządku dziennym „Stanowisko władz autonomicznych wobec młodzieży żydowskiej“ był zebraniem separatystycznej młodzieży, t. j. wiecem syonistów, oraz takich którzy nie mając odwagi przyznania się szczerego do syonizmu, kryją się pod maską narodowo-żydowskiego separatyzmu.

Nieprawdziwym i rzeczywistym faktom nieodpowiadającym jest ustęp rezolucyi, mówiący „o zebraniu ogółu młodzieży żydowskiej akademickiej różnych przekonań politycznych“.

Nieprawdziwem jest również twierdzenie, jakoby Towarzystwo akad. „Zjednoczenie“ w drodze prywatnych zabiegów usiłowało przekonać opinię, iż ono jest jedynem towarzystwem filantropijnem wśród młodzieży żydowskiej akademickiej, natomiast prawdą jest, iż nie zajmując się w zupełności działaniem innych żydowskich towarzystw akademickich, ani też nie przeciwstawiając się nikomu, stwierdziliśmy w dziennikach fakt, iż Towarzystwo akademickie „Zjednoczenie“ jest jedyną na terenie lwowskim organizacyą, mającą w swym statutem zakreślonym zakresie działania także i pomoc koleżeńską na celu.

W poczuciu swej partyjności, w świadomości separatystycznych tendencyi, obawiają się pewne, filantropię uprawiające towarzystwa, wysoce dlań niewygodnego uświadomienia ogółu naszego społeczeństwa.

Konieczną jest pewnego rodzaju odwaga, by jasno określić swe stanowisko polityczne i przyznać się do pewnej przynależności narodowej. Ciągłem lawirowaniem abstrakcyjnem, w tym wypadku pojęciami bezpartyjności, zadaje się tylko kłam faktom, wyzyskując nieoględnie szczytne pojęcie filantropii dla celów partyjnych. Inną jest rzeczą, czy społeczeństwo kierować się winno przy jakiejkolwiek akcyi filantropijnej względami politycznej natury. Ocenienie tego pozostawiamy powołanym miarodajnym czynnikom.

Wszelkie zarzuty jakiejkolwiek nielojalnej konkurencyi w dziedzinie filantropii, musimy odeprzeć z oburzeniem, widząc w insynuacyach syońskiej młodzieży, konsekwentne stosowanie partyjnego dogmatu — „adrectare audacter, semper aliquid adhaeret“.

Ataki te i kalumnie bynajmniej nas dotknąć nie potrafią. Stanowić będą najlepszy dowód politycznej niedojrzałości i partyjnego zacietrzewienia młodzieży syońskiej.

Jak nazwać postępowanie tych, którzy mają czelność protestowania przeciw powołaniu do życia drugiego polskiego domu akademickiego? Jednostkom stojącym zdala od wszystkiego co polskie i broniącym konsekwentnie swego narodowo-żydowskiego stanowiska, nie przyznajemy prawa mięszania się do spraw, ich zupełnie nie obchodzących.

Kierując się tą zasadą nie zajmujemy się w zupełności domem towarzystwa Rygorozantów, budującym się staraniem jednostek narodowo i politycznie nam zupełnie obcych.

Przekonani jesteśmy, iż ogół naszego społeczeństwa, bez względu na wyznanie i przynależność partyjną okaże w sprawie budowy drugiego polskiego domu akademickiego podobną jednomyślność i zgodę, szczerą chęć i gotowość poparcia tego wielkiego dzieła, jak ogół młodzieży polskiej, która bez względu na swą przynależność partyjną na wiecu w dniu 22. b. m. podjęła się pracy nad powołaniem do życia tak ważnej placówki. Dziełu podjętemu pod hasłem separatyzmu przeciwstawić chcemy dom akademicki polski, jednoczący całą młodzież polską, bez względu na jej wyznanie; chcemy stworzyć silny pomost, na który wstępując każdy odrzuca precz przesądy przeszłości!

Pewni jesteśmy poparcia całego społeczeństwa, „gdyż nie czynić dobrze, kiedy się ma możność po temu — jest to już czynić źle“.

Za Zarząd Tow. akad. „Zjednoczenie“

H. Fiebert sekr. *Henryk Immeles* przew.

KRONIKA.

Pomyłka drukarska. W sprawozdaniu z obchodu ku czci Berka Joselowicza zamieszczonem w numerze 21. *Jedności* wydrukowano mylnie, że Berek zginął pod Stoczkiem. Powinno być pod Kockiem.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszych weterynarzy powiatowych: Abrahama Weisberga z Pilzna do Przemyśla, Józefa Bernsteina z Jaworowa do Bohorodczan; weterynarza powiatowego Leopolda Uricha z Bohorodczan do do Tarnopola.

Obchód ku czci Berka Joselowicza. Komitet zajmujący się urządzeniem obchodu uroczystego setnej rocznicy zgonu pułkownika Berka Joselowicza, uprosił przełożeństwo Zboru izraelickiego o urządzenie w dniu 6 czerwca uroczystego nabożeństwa wraz z kazaniem okolicznościowem w synagogach lwowskich, dla obywateli żydowskich. Osobny subkomitet z radnym p. Riedlem na czele zajmuje się ułożeniem pochodu jako szczególu uroczystości ogólno-narodowej. Uroczystość ta rozpocznie się w ul. Berka Joselowicza (przecznica między Słoneczną i Źródlaną), gdzie wygłoszą przemówienia: reprezentant miasta (wiceprez. dr. Rutowski) reprezentant Tow. uczestników powstania z r. 1863, oraz reprezentant Koła im Bernarda Goldmana. Następnie uczestnicy uroczystości udadzą się w pochodzie przed pomnik Mickiewicza, u stóp którego złożony zostanie wieniec.

Celem bliższego omówienia szczegółów uroczystości odbędzie się w piątek, 28-go b. m. o godz. $6^1/_2$ wieczorem w ratuszu posiedzenie wspólne komitetu obchodowego i delegatów towarzystw i korporacyi.

Rocznicę konstytucyi 3-go maja uczcili wychowankowie bezpłatnej Uczelni Koła T. S. L. im. B. Goldmana uroczystym wieczorem. Obchód odbył się w niedzielę w sali Czytelni przy ul. Słonecznej przy tłumnym udziale młodzieży i ich rodziców. Ponadto obecni byli członkowie Zarządu Koła i Uczelni.

Do młodzieży przemówił uczeń Schneekraut, przedstawiając warunki, wśród których nadano konstytucyę, a podnosząc jej znaczenie dla Polski, zakończył gorącem wezwaniem do rówieśników, by nie wahali się, ilekroć zajdzie potrzeba, składać ofiary na ołtarzu dobra całego narodu polskiego.

Po przemówieniu odegrali uczniowie z widocznem zrozumieniem i przejęciem sztukę Chociszewskiego „Batożek Kościuszki“. Nastąpiły deklamacye okolicznościowe, pięknie wygłoszone przez uczniów Bełtowskiego i Kohna. W końcu odegrali starsi wychowankowie utwór sceniczny Asta „Dziesiąty pawilon“. Poszczególnych wykonawców obecni gorąco oklaskiwali.

Nie pierwsza to manifestacya narodowa, urządzona przez wychowanków Uczelni. Świadczą one wymownie o duchu i uczuciach, nurtujących wśród młodzieży, pozostającej pod opieką Uczelni. Zasługa to niemała kierownictwa, zwłaszcza prof. Mandla, jak niemniej prefekta Uczelni, p. Messita, pozostającego w ustawicznym z młodzieżą kontakcie.

Pomnik dla ofiar pogromów, stanie niebawem w Białymstoku na pamiątkę ofiar strasznych rzezi w roku 1905. Czynności wstępne około wzniesienia tego pomnika podjął ten sam komitet, który w swoim czasie zajmywał się udzielaniem wsparć pozostałym przy życiu krewnym ofiar pogromów.

Samuel Englender. W Nyiregyháza zmarł tymi dniami w 87 roku życia Samuel Englender jeden z wybitnych członków dyrekcyi banku kredytowego w Szabolcs. Zmarły cieszył się niezwykłym rozgłosem dzięki jego nadzwyczajnym studyom filozoficznym oraz stosunkom, jakie łączyły z największymi uczonymi i powagami na polu piśmiennictwa jak Ferdynand Kuernberger, Nietzsche, Haeckel i i. Był on także szkolnym kolegą znakomitego poety węgierskiego Michała Tompas, z którym go serdeczna przyjaźń łączyła. Englender cieszył się do zgonu rzadką w tym wieku świeżością umysłu i ciała.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 23. Lwów, dnia 4. czerwca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

W kwestyi żydowskiej.

*Z powodu artykułu wstępnego prof. dra. Milewskiego.**)

Poseł prof. dr. Milewski jest jedną z najpoważniejszych osobistości w Galicyi. Niezwykłe zalety intelektualne oparte tu są o granitowe podstawy wiedzy i fachowej i ogólnej. Głęboka kultura wyraża się u tej osobistości w przedziwnej harmonijności uczuć i umysłu, serca i *esprit fort*, jakiego niemal nie znajdzie w kraju drugiego.

A jednak wszystkie te zalety i duszy i umysłu nie starczyły, aby wytyczyć kwestyi, która nas tu obchodzi, drogę do celu wiodącą. Nawet taka mocna indywidualność, jak prof. Milewski, z chwilą, kiedy przychodzi „kwestyi żydowskiej" wprost w oczy zajrzeć, traci dalekowzroczność, a dochodzi do pesymistycznego *lasciate ogni speranzā*.

To bardzo smutne. Mści się teraz tyloletnie zaniedbanie. Pozwolono społeczeństwu żydowskiemu nibyto „rozwijać" się — a właściwie gnuśnieć i marnieć — w odosobnieniu, bano się widma ekonomicznej doli żyda — frazesem lub obietnicą pokrywało społeczeństwo polskie swe nieróbstwo — a teraz nawet tak poważni znawcy kraju i jego potrzeb, jak prof. Milewski, już się nie oryentują, już remedyów nie znają, już wskaźników na przyszłość nie tworzą, już poprzestają na stwierdzeniu: „Syonizm otwiera nam oczy, ale okazuje właśnie naszą słabość i niebezpieczeństwo".

Prof. Milewski zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa. To już coś. Bo większość i tego uświadomienia nie ma. Ale prof. Milewski nie staje wobec pytania: jak niebezpieczeństwo zażegnać, jak zło ku dobremu zwrócić?

Drogę, wiodącą od asymilacyi do separatyzmu, przedstawił prof. Milewski dokładnie. Odkrył wszystkie błędy społeczeństwa polskiego wobec żydów, wszystkie zaniedbania, wszystkie zawalidrogi w uobywateleniu żyda. Więc fakt, że społeczeństwo polskie dozwalało żydom przez tyle czasu zajmować się „przeważnie tylko pewnemi — nielicznemi — gałęziami zarobkowej działalności, mianowicie pośrednictwem handlowem i kredytowem. Jednostronność ta zajęcia oraz szybki wzrost ludności żydowskiej musiały stopniowo szerokie ich koła pogrążyć w niedoli gospodarczej". Prof. Milewski wie dobrze, jak się na położeniu żydów odbił „rozwój asocyacyi. Powstały kółka rolnicze, stowarzyszenia kredytowe, ożywione ideą walki z alkoholizmem, z monopolem karczmy, gospody chrześcijańskie, czytelnie, związki producentów dla nabycia towarów; wszystkie te organizacye, uprawione społecznie i gospodarczo, ograniczały dotychczasowe pole pracy i zarobku ludności żydowskiej".

Prof. Milewski sięgnął zatem śmiało w sam środek bolączki, obnażył ranę i wskazał na drogi, któremi podcinano pulsujące życie organizmu żydowskiego.

Ale prof. Milewski nie zapytał się: co uczyniono wzajem dla żydów, podcinając korzenie, na których swój byt opierali? Jaką rekompensatę im dano za rugowanie ich z pól pracy, na których od wieków — słusznie czy niesłusznie — zasiedli?

Tego pytania niestety prof. Milewski sobie nie postawił. Niestety. Bo musiałby znaleść odpowiedź: ż a d n e j im nie dano rekompensaty. Rugując ich z handlu w imię wielkiego hasła samopomocy c a ł e g o społeczeństwa — na które się wszyscy godzimy — należało pomyśleć: a cóż żyd zrobi, tracąc grunt pod nogami, albo właściwie cóż żydowi dać, jak go zaopatrzeć, zabierając mu chleb?

Tego nie uczyniono i dawniej, kiedy żyd wywieszeniem haseł radykalnych, socyalistycznych, demonstrował przeciw pauperyzacyi, nie czyni się tego i teraz, kiedy żyd pod flagą separatyzmu organizuje się jako wrogi czynnik społeczny i polityczny, jako państwo w państwie, albo — jak się prof. Milewski wyraża — „jako organizacya sił niepolskich wśród polskiego społeczeństwa".

Wskutek świadomego lub też może nie umyślnego przeoczenia, jakie prof. Milewski popełnia, nie zadając sobie pytania, kto się właściwie przyczynił do pauperyzacyi wśród żydów — wysnuwa szanowny profesor błędnie genezę socyalizmu i syonizmu. Uważa on socyalizm za „pierwszy wyłom" w asymilacyi. Tak nie jest. Socyalizm nie był reakcyą na asymilacyę żydów, lecz na brak asymilacyjnej działalności Polaków. Kazano być żydom Polakami, a nie dano im jeść. Kazano im się asymilować, a spychano ich z wysokości dobrobytu na dno nędzy. Wtedy przyszedł socyalizm i zakiełkować musiał. Nie byłby zaś zakiełkował, gdyby usuwając żyda z handlu i pośrednictwa wpuszczano go równocześnie w warstwy społeczne inne, w stany i zawody inne. Stosunek asymilacyi do socyalizmu i późniejszego separatyzmu wyraża się w procesie malejących podstaw egzystencyi mas żydowskich a rosnących rzesz nędzarzy. Tych kilkadziesiąt tysięcy „inteligencyi" żydowskiej, które i prof. Milewski i wszyscy niemal reformatorzy podstaw społecznych kraju za żydów uważają — nie stanowią żydostwa. Żydzi to ośmset tysięcy nędzarzy, nie mających chleba, rzucających się na oślep na żer, gorączką emigracyi trawionych, nie mających dostatecznie sytego żołądka, aby o asymilizacyi pomyśleć. *Prius vivere, dein philosophari*. I od nich żąda się polskości, żąda u o b y w a t e l e n i a, od nich, którym do obywatelstwa brak najprymitywniejszych podstaw — egzystencyi.

Asymilacya, to swego czasu był jeno problem oświatowy. Żydom wtedy sto-

*) Vide nr. poprz. *Jedności*.

sunkowo dobrze się wiodło, jedynie nie uczestniczyli w oświecie polskiej, byli niemczyzną i żargonem odcięci od polskości. Wtedy program maksymalny asymilacyi wyrażał się w — cywilizacyi, w oświecie, w przepuszczeniu mas żydowskich przez filtr kultury.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Do oświatowych podstaw asymilacyi przyłączyła się platforma bytu ekonomicznego. Asymilacya t. j. upodobnienie nie jest zupełną wtedy, kiedy żyd mówi tak czysto po polsku jak inni — lecz wtedy staje się realną, faktyczną asymilacyą, kiedy żyd do równych obowiązków uzyskuje równe prawa, kiedy ustaje różnica między obywatelem I. klasy — chrześcijanem, a obywatelem II. klasy — żydem, kiedy postęp ekonomiczny i zdobycze kraju wychodzą równomiernie na korzyść w s z y s t k i c h warstw społecznych, a nie — jak to się niestety dzieje — zwracają się swem ostrzem przeciw bytowi żyda.

Tego zasadniczego braku w działalności asymilacyjnej społeczeństwa polskiego nie dostrzegł prof. Milewski. Nie dostrzegł, że asymilacya teraźniejsza — to s t o p d w ó c h p r o c e s ó w, u p o d o b n i e n i a i u o b y w a t e l e n i a, akcyi oświatowej i akcyi ekonomicznej. Nie dostrzegł, że kiedy ekonomiczną akcyę podcięto — to i oświatowa zatamować się musiała, że separatyzm pierwotnie nie zwracał się przeciw kulturze polskiej, lecz głównie akcentował myśl kolonizacyi, myśl opuszczenia kraju wskutek braku dostatecznych podstaw bytu tutaj.

Nie! Zasadniczo w i d e i asymilacyjnej nic się nie zmieniło. Żyd zawsze był i jest podatnym gruntem dla rozsądnej — nie platonicznej, jednostronnej — asymilacyi. Okazał to na Węgrzech, gdzie go ekonomicznie zaopatrzono, a równocześnie unarodowiono. Ale nie okazał w Polsce, gdzie żądając odeń polskości, poczucia solidarności narodowej, podporządkowania interesów osobistych interesowi ogółu i. t. d. zapomniano o drobnostce... o zaopatrzeniu. o chlebie codziennym. Przeciwnie: czyniono wszystko, aby mu tego chleba podrywać.

Jakżeż więc w takich warunkach mogła się dokonać m a s o w a asymilacya?

Do niezwykle cennych wywodów prof. Milewskiego należało dodać powyższe uwagi. *Amicus Plato, sed magis amica — veritas.* I właśnie w imię tej prawdy należy przestać sobie wzajem prawić grzeczności, a zacząć wykazywać błędy i dążyć do ich naprawy.

Dążyć do poprawy. Taż to czysty separatyzm! Tak powiedzą niechętni żydom ludzie. To wymówka tych, którzy nic robić i nic dać nie chcą. Z chwilą, kiedy z głębi głodnych mas dobywa się pomruk — okrzykuje się go za „separatyzm". Łatwe to uogólnienie służy za straszaka społeczeństwa polskiego i pretekst do odmowy. Lecz tak nie jest. Żądać — to nie separować się. Kiedy włościanin p o l s k i żąda, kiedy to czyni robotnik polski, mieszczanin polski, nikt ich nie uważa za „separatystów" — natomiast klątwą separatyzmu obłożeni są żydzi p o l s c y z chwilą, kiedy poczynają czegoś żądać.

Separatyzm żydowski, którego niebezpieczeństwo prof. Milewski docenia, ale na który rady nie widzi, tak długo będzie nad ziemiami polskiemi ciężył, póki w szerokich warstwach społecznych i u ich odpowiedzialnych kierowników nie nastanie jasne uświadomienie, że nie groźbami, ani korupcyą, ani łataniną od wyborów do wyborów, ani półsłówkami i ćwierćczynami nie usunie się dążności separatystycznych żydów, lecz ś w i a d o m e m ś r o d k ó w i c e l ó w o p a r c i e m m a s ż y d o w s k i c h o r e a l n e p o d s t a w y b y t u.

Dopóki to się nie stanie, będzie się separatyzm krzewił, a społeczeństwo polskie... nad nim biadało.

Dr. Bertold Merwin.

Zjazd oświatowy.

Licznie zapowiadający się zjazd Czytelni Koła T. S. L. im. Goldmana naznaczony na dzień 10. czerwca bm. nie powinien poprzestać na swym charakterze informacyjno-administracyjnym; zadania jego i cele są natury głębszej.

Sam charakter oświatowy zjazdu zapowiada jego powagę. Powagę, jaka cechuje wszystkie zjazdy T. S. L. — jako wyrazy skupienia myśli oświatowej dla naszego ludu — pierwszorzędnej myśli społeczno-narodowej.

Ilościowo nie można oczywiście porównywać zamierzonego zjazdu z ogólnymi zjazdami T. S. L., czy nawet Kół okręgowych — wszak tylko j e d n o Koło zwołuje swych członków, rozsianych po czytelniach prowincyonalnych.

Lecz doniosłość jego może stanąć śmiało obok doniosłości najliczniejszych zebrań oświatowych i musimy biedz daleko poza ramy zebrania jednego Koła.

Cel szczególny, który przyświeca idei reprezentowanej w kraju przez Czytelnie Goldmanowskie — nada zjazdowi nietylko f o r m a l n ą cechę odrębną, ale i materyalnie wyciśnie piętno na obradach.

Przedewszystkiem sam fakt pierwszej w tej mierze próby, próby koniecznej. Koło T. S. L. im. Goldmana, skupiając swe czytelnie w jednym ognisku — nie zakładając Kół osobnych, zajęło odrębne trochę wśród Kół T. S. L. stanowisko. Formalnie w stosunku do Zarządu Głównego T. S. L. równe innym Kołom — faktycznie jako jedyne w kraju jest w obrębie swego zakresu działania „zarządem głównym" — jako takie ma nietylko prawo formalne, ale i rzeczywisty obowiązek skupiania od czasu do czasu dwurazowo swej myśli przez skupienie jej przedstawicieli.

Po raz pierwszy korzysta Koło z tego prawa, nakazanego zresztą obowiązkiem i po raz pierwszy nastąpi wymiana myśli między pracownikami z różnych stron kraju, którzy dotychczas tylko luźnie, chwilowo i poje-

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

23 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

Resia odczuła, że to milczenie staje się wprost kompromitujące dla jej wywodów; spytała więc:

— Nie podobało się to panu, co tu powiedziałam...

— Nie, nie! — zawołał, ożywiając się nagle — Proszę tak nie sądzić ani mnie, ani siebie. Pani dużo cierpiała. A może to źle, że pani taka samotna z temi myślami, co bolą i ranią... Pani siostrę swoją kocha, lecz o ile zauważyłem, nie zwierza się jej pani ze swoich myśli. Czy pani zadowolona ze swojej tu działalności?

— Lubię to moje zajęcie; oddaję mu się z zapałem, lecz to przecie całej duszy wypełnić nie może!

Mówiła stłumionym głosem, ale gdyby Leon większe miał doświadczenie, wiedziałby, że ostatnie słowa Resi, to okrzyk niewieściego serca, które pragnie dla siebie trochę szczęścia i radości; chciała kochać i być kochaną.

Milczał zgnębiony: odgadywał przecie intuicyjnie, że ona czeka na jakieś serdeczniejsze odezwanie się jego. Lecz daremnie szukał w pamięci zagubionego tonu pieśni, która kiedyś grała mu w duszy.

Zapomniał....

Czy odgadła to Resia?

Z twarzy jej znikło ożywienie, w oczach pogasły blaski, a na usta wystąpił grymas smutku i znużenia.

— Czas mi już do pracy — rzekła, siląc się na ton mowy spokojny, ale w głosie było dławione łkanie; więc na przekór sobie, z dziką jakąś pasyą szydzić zaczęła: — Nie umiałam pana zabawić... Przeraziłam zapewne?.. Odstraszyłam?..... Najmocniej przepraszam, jeśli tak...

Nic nie odpowiedział; nie umiał znaleść słowa, za którem szukał w pamięci z uporem człowieka, usiłującego przypomnieć sobie koniecznie zapomnianą melodję pieśni, śpiewanej niegdyś....

— Pan zapewne na pocztę teraz pójdzie?— — spytała Resia, gdy wychodzili już z ogrodu.

— Tak jest — odparł skwapliwie, rad temu, że zmieniła przedmiot rozmowy. — Spodziewam się wiadomości z Warszawy.

— W sprawie dramatu pana?

— Tak.

— I dalej jeszcze trwa pan w zamiarze nie wyjawienia tajemnicy pseudonimu swego, ani tytułu sztuki?...

Nie mogę. Zwrócono mi uwagę, że tajemnica jest tu konieczną....

— Wobec przyjaciół?

Nawet wobec najbliższych.

— Ależ... czego się pan obawia?!...

— Wszystkiego... Takie mam wrażenie, że się coś wydarzy, że coś mi w poprzek stanie. Miałem dziwny sen...

— Pan wierzy w sny?

— W przeczucia.

— Czeka mnie jakaś wielka przykrość; oczekuję jej z taką pewnością, że ominąć mnie nie może...

— A więc sam ją pan wywołuje?!...

— Być może. Myśli moje krążyły z zabobonną trwogą około tego jednego przedmiotu... Może to grzech...

Zrozumiała go; ale zaczynało ją drażnić to, co mówił. Czuła, że coś ich dzieli, że coś urasta między nim, a nią: że czyjeś ręce, może jej własne wznoszą mur ciężki, masywny, że ten mur oddzieli ją od tego człowieka na zawsze. Cień jakiś przesłonił jej oczy, a choć trwało to moment zaledwie, lecz chwila ta była straszna: jakiś głos w głębi duszy szepnął:

...Żywcem pogrzebana...

Równocześnie załomotało w piersiach przerażenie, jak gdyby już naprawdę zawarł się nad nią grób.

Przy furtce ogrodowej powiedziała mu „do widzenia" i czekała jeszcze na coś: nie chciała w to wierzyć, że idzie stąd taka smutna i zgnębiona na zawsze już; że z tych

dynczo — w czasie lustracyi stykali się z swem macierzystem Kołem przez jego wysłannika.

Krótki pobyt takiego delegata Koła Goldmanowskiego — mógł poza porozumieniem w sprawach administracyjnych i zaspokojeniem potrzeb przeważnie materyalnych, dać tylko małą bardzo ideową wymianę myśli.

I tak z tego powodu z jednej strony chromał stosunek czytelń — zwłaszcza prowincyonalnych do macierzy, tak z drugiej strony — co ważniejsza — brak było dotychczas porozumienia się oświatowych ognisk prowincyonalnych w z a j e m n i e m i ę d z y s o b ą. Że na tem jednolitość pracy cierpi — to pewna.

Oto względy, które nadają szczególnej wagi p i e r w s z e m u zjazdowi goldmanowskiemu.

Względy natury o g ó l n e j — decydujące i konieczne w k a ż d e j pracy, zwłaszcza oświatowej — więc przedewszystkiem w każdym kierunku pracy T. S. L.

A przecież treść obrad przyszłego zjazdu — choćby tylko formalnie — w porządku dziennym przewidziana — nasuwa względy lubo natury mniej ogólnej — to jednak bodaj, czy nie ważniejsze.

Porządek dzienny obrad zjazdu daje pole do referatów ogólnych i szczególnych z wszystkich działów pracy oświatowej, jakie w działalności Koła T. S. L. im. Goldmana istnieją — lub istnieć powinny — choć dotychczas nie było możności podjęcia tego, lub owego działu.

Będzie więc ten zbiór referatów ogólnych z ramienia Koła — do poszczególnych działów pracy (Czytelnie, Uczelnie, Kursy dla analfabetów, przedstawienia amatorskie etc.) i szczególnych do tychże działów pracy w danych Czytelniach — z ramienia tychże Czytelń — zbiorem informacyi w zadaniach od najogólniejszych zacząwszy — a skończywczy na najdrobniejszych — informacyi niesłychanie ważnej dla stwierdzenia obecnego stanu pracy i planów jej na przyszłość, opartych nie na dorywczych uchwałach — często teoretycznie — lecz na realnych danych — wyrażonych ustnie i bezpośrednio.

Szczególnej tedy wagi nabiorą referaty pojedynczych czytelń — które powinnny być zgłoszone w ilości jak największej — nietylko ze względu na p o t r z e b y danej czytelni — ile raczej ze względu na potrzebę przedstawienia wzajemnego stosunku pracy w ogniskach oświatowych — dla nabrania dokładnego wyobrażenia o jej stanie i co najważniejsza o jej lokalnych warunkach.

Wiadomo bowiem, jak różne są warunki pracy oświatowej w różnych środowiskach, a szczególnej pracy oświatowej, którą szerzy Koło Goldmanowskie.

O ile wogóle praca T. S. L. zwłaszcza w mniejszych środowiskach — napotyka na trudności p o l i t y c z n e j natury, bo szerząc oświatę p o l s k ą — napotyka na opór p o l i t y c z n i e wrogich partyi — to szczególnie praca, reprezentowana przez Koło T. S. L. im. Goldmana — wytwarzając w danej miejscowości ognisko k u l t u r y p o l s k i e j wśród żydów — spotyka się „natychmiast „w swej działalności oświatowej z odruchem p o l i t y c z n y m wrogich polskości stronnictw, a wytwarzając dyskusyę polityczną — staje się — mimo swej czysto oświatowej działalności miernikiem stosunków polsko-żydowskich, politycznych i przyznać należy — z korzyścią dla sprawy — wyjaśniałe wzajemne stosunki — dotychczas pozostawione w zawieszeniu.

Nie podobna zatem pominąć p o l i t y c z n y c h warunków pracy Koła w danej miejscowości, a przedstawienie ich i informacye w tym kierunku poszczególnych delegatów — dadzą miarę o g ó l n e j podstawy tej pracy, której część spełnia Koło Goldmanowskie.

Ten kierunek dyskusyi konieczny w naszych warunkach — wyróżni również wagę i doniosłość zjazdu.

Ogół referatów będzie nietylko tłem dla dyskusyi — ale ze względu na ich różnorodność pod względem danych rzeczowych i miejscowych — będzie sam dla siebie stanowił ożywioną dyskusyę — tem płodniejszą, że nie dorywczą, lub tylko formalną — lecz opartą na z góry przygotowanych danych faktycznych.

Tę f a k t y c z n ą doniosłość zjazdu podniesie ideowa wspólność myśli, której wymiana będzie nietylko porozumieniem w organizacyi pracy — ale zbliżeniem serc owianych jednym duchem.

Potęga tego ducha i jego niezłomność znajdą znów wyraz — jak we wszystkich podobnych okolicznościach — w kilku chwilach spędzonych w podniosłym nastroju pracy i uczucia dla jednej myśli.

Dr. Alfred Kohl.

Program Zjazdu

Zwołany na 10 b. m. Zjazd Czytelń Koła T. S. L. im. B. Goldmana zapowiada się nader licznie. Prawie wszystkie Czytelnie zgłosiły udział swych delegatów z pośród miejscowych członków, a to w myśl życzeń Zarządu Koła. Mianowicie Zarząd Koła wychodząc z założenia, że Czytelnie powinny być reprezentowane wyłącznie przez czynniki miejscowe, i mianowicie przez członków danej Czytelni n i e p o z w o l i ł na delegowanie osób z innych miejscowości. Stanął bowiem na jedynie słusznem stanowisku, — że w dyskusyi nad sprawozdaniami i pracą w czytelniach głos zabierać mają przedewszystkiem ci, którzy praey tej stoją najbliżej i doświadczeniem swem opartem na dokładnej znajomości stosunków lokalnych danej miejscowości mogą się przyczynić do rzeczowego traktowania spraw omawianych. Nadto chodziło Zarządowi Koła i o to, by delegaci wróciwszy ze Zjazdu — mogli jego uchwały i wskazania bezpośrednio danej Czytelni zakomunikować i czuwać, jako współuchwalający nad ich należytem wykonaniem i przeprowadzeniem.

Obok delegatów Czytelń, liczny bardzo udział zapowiedziały osoby, wprawdzie nie zgrupowane w Czytelniach naszych, ale ruchowi naszemu bardzo blisko stojące, a to zwłaszcza z tych miejscowości, w których Czytelń naszych jeszcze nie ma, lub są w trakcie założenia.

Program Zjazdu, który rozpocznie się o godzinie 9-tej przed południem w lokalu Związku okręgowego przy ul. Chorążczyzny l. 6., przedstawia się, jak następuje:

1. Z a g a j e n i e przewodniczącego Koła T. S. L. im. B. Goldmana i wybór prezydyum Zjazdu.
2. Referat posła dra E r n e s t a A d a m a wiceprezesa Zarządu Głównego T. S. L., o stanowisku Koła T. S. L. im. B. Goldmana w ogólnej pracy oświatowej w kraju.

---

marzeń niegdyś marzonych, nic się nie urzeczywistni; że oto słońce świeci i kwitną kwiaty, a jej zimno, a w jej piersiach tłumiony płacz, a w oczach żar niewypłakanych łez i że to już tak na zawsze....

Leon również był smutny; dręczyło go poczucie winy, której nazwać po imieniu nie umiałby, bo w skłębionym chaosie przewalały się jakieś nieznane mu dotychczas myśli.

Poszedł na pocztę zobaczyć, czy są dla niego jakie przesyłki. W drodze pomyślał:

...Potem zastanowię się nad tem wszystkiem. Teraz nie mogę. Wiem, że wybrało się już w drogę ku mnie jakieś nieszczęście.. Czułem to... Czuję to w tej chwili najsilniej.

Dziś właśnie miało nadejść czasopismo, (jeden z tygodników warszawskich) traktujące obszernie sprawy teatralne i muzyczne.

Nadszedł także list...

Leon z gorączkową niecierpliwością rozerwał kopertę i usiadłszy na ganeczku w cieniu dzikiego winogradu, który w gęstych festonach wspinał się wzdłuż frontowych ścian budynku pocztowego, szybko pochłaniać zaczął treść listu.

„Niestety, smutną wieścić muszę nowinę. Sztukę pana wycofano na razie z repertuaru. Proszę się nie przerazić. W teatrze zdarzają się rozmaite komplikacye; niepodobna ich przewidzieć, ani im zapobiedz. Ufam jednakże, iż prędzej, lub później sztukę pana wystawią. Uzbroić się trzeba w cierpliwość To trudno. Dla teatru pisząc, trzeba mieć prócz talentu: zdrowe nerwy.

Najważniejsze, że masz pan talent. Chodziło mi o to, żeby pierwszy krok był zrobiony, bo miałem nadzieję, że wówczas i dalsze pójdą dobrze. Skoro jednak stało się inaczej - trzeba przeczekać i być dobrej myśli. Radzę też nie zrażać się przeszkodami i pisać dalej. Prawdziwy talent, mimo przeszkód mu stawianych, kroczy po swej drodze niestrudzenie.

Wyjeżdżamy z żoną do Blankenberghe. Po wakacjach znowu szturmować będę, żeby dramat pana wystawili. Najlepiej niech pan teraz o tej sztuce swojej już nie myśli, odpocznie na wsi, a potem znowu zabierze się do pracy“

Skończył odczytywanie listu, zaszeleściła w drżących palcach wiotka ćwiartka papieru, i ręka bezwładnie opadła na poręcz ławki. Przymknął na chwilę powieki.

....Gdyby teraz nic nie czuć.. Zapomnieć, że się istnieje na świecie...

W tem znowu coś sobie przypomniał; rozerwał z opaski gazetkę, która leżała obok, szukał potwierdzenia wiadomości; szukał przyczyny, dlaczego się tak właśnie stało...

W odnośnej rubryce, znalazł następującą wzmiankę:

„Będąca już w próbach sztuka młodego autora, Ludwika Podgórskiego (pseudonim) „Odwieczna Baśń“, została na razie wycofana z repertuaru, a to z powodu nieporozumienia z jedną artystek, powołanych do obsady. Zamiast „Odwiecznej Baśni“ reżyserya dramatu i komedyi wystawi, w przyszłym tygodniu arcydzieło Fredry: *Śluby Panieńskie*“.

Leon machinalnie złożył gazetkę, a list schował do kieszeni. Pomyślał, że oto za chwilę podniesie się z ławki, że koniecznie uczynić to będzie musiał, bo jakże tu tak siedzieć dłużej na oczach przechodniów.... (Poczta była przy gościńcu). Kobieta jakaś przeszła mimo, otarła się o niego, wypytując, czy: „urząd otwarty“. Trzeba było odejść i daleko gdzieś iść przed siebie długo, bardzo długo, żeby przetrawić w sobie te myśli; przecierpieć, przeboleć...

Gdy z zielonych chołdów wyszedł na gościniec, buchnął na niego żar mocno rozgrzanej ziemi. O kilkadziesiąt kroków widny był jego domek cichy, biały, otoczony ganeczkiem i ogródkiem, a w głębi był duży sad. Woń rezedy, gwoździków i lewkonij płynie tam przez otwarte okno do pokoju; a przed biurkiem, na postumencie z białych pni młodych brzózek, stoi wśród palm i kwiatów białe popiersie Szekspira. Na biurku leży otwarta książka, którą rano czytać zaczął. Wieczorami siadają na ganku: Rosner ze żoną.

(C. d. n.)

3. Sprawozdania poszczególnych Czytelń i ogólne z ruchu.
4. Organizacya pracy oświatowej:
   a). Czytelnie (referować będą pp. A. Gottlieb, I. Stand, M. Lakser i dr. A. Kohl)
   b). Kursa analfabetów (referować będą pp. F. Aschkenazy i prof. S. Mandel)
   c). Uczelnie (referować będą pp. I. Fertig, i prof. dr. A. Załęcki)
   d). Wykłady, odczyty popularne, pogadanki (ref. będzie p. Immeles)
   e). Praca nad dziećmi (ref. będzie pan D. Berlas)
   f). Praca nad kobietami (ref. będzie pani Leonia Gruenhautowa.
   g). Przedstawienia amatorskie (ref. będzie pan F. Natkes)
5. Wnioski.

Dotychczas samodzielne wnioski zgłosili p. dr. I. Schenker, Czytelnie lwowska i żółkiewska, które po omówieniu na najbliższem posiedzeniu Zarządu Koła przedstawione zostaną Zjazdowi.

Wspólny objad w przerwie południowej i przedstawienie wieczorem w tutejszej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana przy ul. Słonecznej, dopełniają programu zjazdu.

Listy z Warszawy.

III.

Dokonany dnia 21-go maja r. b. wybór posła m. Warszawy do Dumy Państwowej na miejsce p. Dmowskiego, nosił na sobie cechy jakiejś uroczystości żałobnej, która niemiłe wywołuje wspomnienia, ducha zaś nie podnosi żadną okolicznością zkądinąd pocieszającą. Od tej chwili tragicznej, kiedy w zaraniu reakcyi rządowej, mocą nowej ordynacyi wyborczej z dnia 16-go czerwca, przedstawicielstwo Królestwa Polskiego (36 posłów) zredukowane zostało do 11-tu posłów, a natomiast wzbogacone o jednego deputowanego ludności rosyjskiej m. Warszawy, — od tego czasu „parlament" petersburski przestał dla nas być ową świątynią swobody, równości i sprawiedliwości, jaką osławiona Rosya miała się kierować względem wszystkich ludów wchodzących w jej skład. Wybór posła polskiego do Dumy Państwowej, gotowej uchwalić wniosek ministeryalny o oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa, na przyszłość wielkich nadziei budzić nie może, lecz wskrzesza marzenie niedalekiej przeszłości, gdy delegacya nasza udała się nad Newę po złote runo autonomii Polski i, co za tem idzie, równouprawnienie żydów polskich....

Powrotna fala reakcyi zalała po brzegi koryto, którem obecnie płynie życie polityczne państwa rosyjskiego; biurokracya, zupełnie jak ongi za „starych, dobrych czasów", lecz z większą jeszcze bezwzględnością, rządzi według prawa ...silniejszego; gdzie zaś postępowanie słuszne i prawne jednego i drugiego urzędnika wydaje się niby zakaźnym owocem ruchu wolnościowego, tam „Związek narodu rosyjskiego" ze swoją armią czarnych sotni bije na trwogę, nie cofając się przed denuncyacyą lub nawet podlejszą jeszcze zbrodnią. Prezesem tych stróżów starego rządu jest osławiony dr. Dubrowin, którego opinia publiczna i... sądy podejrzewają jako głównego winowajcę w zabójstwie posłów-żydów Hercensztajna i Jollosa jakoteż innych, rdzennie rosyjskich działaczy postępowych...

Że w takich warunkach nieskrępowane niby niczem widzimisię biurokracyi daje się nam boleśnie we znaki, rozumie się przecież przez się. Nie waha się ona zadawać ciosów obuchem, jak zamknięcie Macierzy Polskiej i Uniwersytetu dla wszystkich, lecz nie gardzi także ukłóciami szpilki, jeżeli tylko tem samem zadaje ranę marzącemu o lepszych czasach sercu „obcoplemieńców".

Leży przedemną sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Szerzenia Oświaty wśród ludności żydowskiej „Wiedza" (Daath) za czas od 22. tutego 1908 r. do 1. stycznia 1909 r. Towarzystwo to, założone w początku r. 1908 przez grono uczynnych obywateli - żydów polskich, jest jasnym promykiem pozostałym po zaśmionem już słońcu ruchu wolnościowego.... „Prawdziwie znamienną i głęboko wzrdszającą — czytamy w temże sprawozdaniu — jest dążność młodzieży żydowskiej ze sfery najbardziej konserwatywnej do przyswojenia sobie nauki świeckiej. Przez szereg lat pogrążeni wyłącznie w studyach talmudycznych, zarówno w Warszawie, jak na prowincyi, naraz odczuwają, jak gdyby instyktownie, głód światła i postępu. Z całym szacunkiem dla głębokości i wagi zabytków kulturalnych, dochodzą do świadomości, iż nie wolno pomijać owoców wiedzy, zdobytych przez umysłowość ogólnoludzką i czują całą swę bezwartość obywatelską przy absolutnym braku wszelkiej wiedzy świeckiej. Zarząd Towarzystwa bardzo gorąco wziął do serca sprawę tej młodzieży, domagającej się poparcia od oświeconych i uspołecznionych współwyznawców swoich...."

Atoli ustawa Towarzystwa „Wiedza", jakkolwiek zlegalizowana jak najformalniej, snadź nie imponuje swoją legalnością odnośnej biurokracyi miejscowej, gdyż wbrew zasadniczemu artykułowi ustawy, opiewającemu wyraźnie, iż język wykładowy w szkołach Towarzystwa „Wiedza" jest polski, wymaga ona, aby wykładano w języku rosyjskim, i tylko pod tym warunkiem pozwala na otwieranie uczelni dla ludności żydowskiej!.... „Zamiarem Zarządu — czytamy przeto w sprawozdaniu — było powołanie do życia przedewszystkiem jak największej liczby szkół ludowych. Dla osiągnięcia tego celu, postanowiono z jednej strony gromadzić odpowiednie fundusze, z drugiej strony organizować szkoły. Usiłowań Zarządu w pierwszym kierunku nie można nazwać bezowocnemi, gdy w krótkim względnie czasie, dzięki agitacyi członków Zarządu, ilość członków nowo założonego Towarzystwa urosła do względnie poważnej cyfry 545: usiłowania natomiast zorganizowania szkół napotkały na przezwyciężone trudności ze strony władzy odnośnej. Zarząd niezrażony pierwszą odmową ponawiał i uzasadniał swe żądania, dotąd jeszcze właściwie sprawa ta jest w zawieszeniu.... Nie mogąc tedy. mocą siły wyższej stwarzać szkół własnych, Towarzystwo „Daarh" nie omieszkało popierać materyalnie szkół istniejących.... Kosztem Towarzystwa umożliwiono samoukom pobieranie lekcyi..."

Taki sam los spotkał Towarzystwo szerzenia oświaty wśród żydów w Łodzi, gdzie inspektor szkół również odmawia zezwolenia na otwarcie zakładów naukowych z językiem wykładowym polskim, jakkolwiek władza gubernialna zarejestrowała Towarzystwo bez żadnych zastrzeżeń i nie kwestyonując od nośnego paragrafu ustawy. Ale że administratorzy rosyjscy tak gorliwie podwoje uczelni z językiem wykładowym polskim zamykają przed młodzieżą szerszych warstw naszych żydów dowodzi tylko, iż są oni przekonani o potrzebie takich szkół po stronie ludności polsko-żydowskiej, jakoteż o dążności tejże do asymilacyi i obywatelskiego współżycia z chrześcijańskim odłamem społeczeństwa, czemu w myśl zasady „divide et impera" wszelkimi sposobami przeciwdziałać usiłują.

Już lat 30 temu z góry Bolesław Prus, zapatrujący się tak sprawiedliwie i patryotycznie na „kwestyę żydowską", poszukując sposobów uspołecznienia mas żydowskich, w jednej z słynnych kronik swoich powiedział: „Budujmy dla nich szpitale, szkoły"... Znaczy to oczywiście, że odrębność żydów oraz wszelkie ich przywary wogóle wypływają z ich nędzy materyalnej i ciemnoty umysłowej. Jak się zdaje, biurokracya rosyjska także wie o tem, boć chyba nie bez przyczyny utrzymuje żydów w podwójnie opłakanem położeniu....

Po-Lelum.

Zjazd rabinów w Wilnie.

Konferencya rabinów ortodoksyjnych obradowała zeszłego tygodnia w Wilnie. Wzięło w niej udział 32 rabinów litewskich i 6 z innych krajów, wśród nich 2 z Królewstwa polskiego. Przyjęto na podstawie referatu rezolucyę w sprawie uznania przez władze rzeczywistych rabinów, do którychby należały wszelkie sprawy religijne, nadzór nad religijnemi instytucyami gminy, wyłączne dawanie ślubów i rozwodów. Prowadzenie metryk może być nadal oddane przez rząd ustanowionym urzędnikom. Następnie uchwalono założyć ogólną organizacyą ortodoksów dla Rosyi i Królewstwa polskiego. W kwestyi odpoczynku sobotniego uchwalono uprosić ministeryum o przekazanie sformułowanego wniosku rabinów odnośnej komisyi w Dumie, aby podczas obrad na plenum nad ustawą o odpoczynku niedzielnym, można było załatwić także wniosek zgromadzenia rabinów, dotyczący święcenia soboty.

Zjazd obradował ponadto nad kwestyą wychowania młodzieży. Chodziło o to, czy szkoły elementarne są dla niej wskazane. Jeden z rabinów oświadczył się stanowczo przeciw posyłaniu dzieci do szkół elementarnych jakiegokolwiek typu, nawet wśród najkorzystniejszych warunków. Większość jednakowoż uznała wykształcenie elementarne jako niezbędne dla młodzieży żydowskiej ze względu na wymagania obecnej doby. Uchwała poszła w tym kierunku, aby usilnie starać się o zupełne uwolnienie dzieci żydowskich od nauki szkolnej w soboty.

Dalej dyskutowano nad szkołami Talmud tory, nad kwestyą zakazu rytualnego rzezania bydła w Finlandyi, w której postanowiono w odpowiedniej formie zwrócić się do senatu finlandzkiego o cofnięcie tego zakazu. W końcu powzięło zgromadzenie rezolucyę następującej treści: Zgromadzenie rabinów doszło do przekonania, iż główna przyczyna duchowego upadku rosyjskiego żydowstwa jest nędzny stan ekonomiczny. Rozliczne ograniczenia, szczególnie prawa zamieszkania, działają niszcząco na stosunki zarobkowe żydów i powodują ich ogromną nędzę. W ślad za upadkiem ekonomicznym postępuje upadek religii i moralności. Zgromadzenie rabinów z ubolewaniem konstatuje to smutne zjawisko i uprasza przyszłą komisyę rabiniczną o zwrócenie uwagi, gdzie należy, na prawdziwy powód upadku materyalnego i duchowego i spowodowanie polepszenia stanu ekonomicznego przez usunięcie ograniczeń, przez co naturalnie podnieść się musi i stan duchowy.

Ciągłe zjazdy rabinów w państwie rosyjskiem i kierunek obrad świadczą wymownie o coraz mniejszym ich pływie na ludność żydowską.

Ku czci Berka Joselowicza.

W ubiegły piątek w wielkiej sali ratuszowej odbyło się wieczorem zebranie delegatów rozmaitych polskich stowarzyszeń i korporacyj, zwołane w celu omówienia sposobu uczczenia pamięci Berka Joselowicza, z okazyi setnej rocznicy bohaterskiego jego zgonu pod Kockiem w dniu 5 maja 1809. Zebranie zagaił wiceprezydent miasta dr. Rutowski, poczem pod przewodnictwem dra Aschkenasego przeprowadzono dyskusyę nad zaproponowanym przez utworzony ad hoc komitet programem obchodu. Pierwotnie miał się obchód ten odbyć w dniu 6 czerwca, ponieważ jednak w dniu tym odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru Sokoła II., do której poczyniono już niedające się cofnąć przygotowania, więc, aby te dwie uroczystości nie kolidowały ze sobą, uchwalono po krótkiej dyskusyi przesunąć termin obchodu Berka Joselowicza n a d z i e ń 13 c z e r w c a.

Sam obchód będzie miał przebieg następujący: Rano odbędzie się uroczyste nabożeństwo w synagodze, poczem delegacye i uczestnicy uroczystości zbiorą się u zbiegu ulic Berka i Słonecznej, gdzie dokonane zostanie uroczyste nadanie ulicy Berka nazwy ulicy Berka Jeselowicza. Przy tej sposobności wygloszą mowy: reprezentant miasta dr. Rutowski, delegat Towarzystwa uczestników powstania 1863—4 roku, oraz przedstawiciel Koła T. S. L. imienia Bernarda Goldmana. Po tej uroczystości delegacye i uczestnicy udadzą się pochodem, pod przewodnictwem radnego p. Riedla, pod pomnik Mickiewicza, gdzie korporacye żydowskie złożą wieniec i przez reprezentanta ich zostanie wygłoszona mowa.

Na zebraniu piątkowem poruszono w dyskusyi, między innemi, sprawę utrwalenia pamięci bohaterskiego pułkownika żydowskiego przez wmurowanie tablicy pamiątkowej, ewentualnie przez postawienie mu pomnika. W sprawie tej komitet przez usta pp. dra Aschkenasego i dra Merwina zawiadomił zebranie, że akcya w tym kierunku została już wdrożona, a rezultatem jej będzie wzniesienie Berkowi Joselowiczowi we Lwowie pomnika, który ma być widomym wyrazem tej idei asymilacyjnej, której Joselowicz służył krwią swą i życiem.

Zamykając obrady, dr. Aschkenase zwrócił się do zebranych z prośbą, aby do tygodnia reprezentowane przez nie stowarzyszenia i korporacye zawiadomiły komitet, w jakiej liczbie i pod czyjem przewodnictwem wezmą udział w obchodzie w dniu 13 czerwca.

W zebraniu uczestniczyli delegaci wszystkich polskich stowarzyszeń i korporacyi we Lwowie, jak Tow. dziennikarzy polskich, Tow. Szkoły ludowej, Sokoła, Gwiazdy, Skały, młodzieży akademickiej itd.

Z tygodnia.

Międzynarodowa konferencya w sprawie emigracyi.

Poseł przy ambasadzie włoskiej w Waszyngtonie przedłożył rządowi amerykańskiemu szczegółowy memoryał, w którym podnosi potrzebę zwołania międzynarodowej konferencyi, dotyczącej omówienia spraw wychodźctwa. Wedle treści tego memoryału, który jak donoszą pisma nowojorskie został przez rząd amerykański z wielkim uznaniem przyjęty, mają przedewszystkiem być reprezentowane te kraje, których wychodźctwo w każdej mierze dotyczy a pozatem i narody stanowiące właściwy element emigracyjny. Na konferencyi tej miałyby zatem być omówione sprawy paszportów, przejazdu, wylądowania i t. p. Przypuszczają że konferencya ta odbędzie się już w jesieni b. r.

Zniesienie ukazu w sprawie terytoryalizmu.

Jak wiadomo zniósł rząd rosyjski w zeszłym roku wszystkie towarzystwa zajmujące się sprawami terytoryalizmu. Zaraz tedy po wydaniu tej uchwały zastanawiającej zwrócił się sekretarz organizacyi „Ito“ (*Juedisch Territorialistische Organisation*) w Rosyi dr. Jochelman do kompetentnych władz, by na podstawie zmienionych statutów tegoż towarzystwa czynności emigracyjne nadal umożliwić. Po długich staraniach uzyskano nareszcie ze strony rządu zatwierdzenie tych nowych statutów. Oficyalny tytuł towarzystwa nosi obecnie nazwę „*Juedische Emigrationsgesellschaft*“ i rozpoczęło ono już swe legalne czynności.

Z obawy przed paszportami amerykańskimi.

Traktat handlowy między Rosyą a Ameryką kończy się z upływem tego roku wobec czego dalsze rokowania celem odnowienia tegoż są obecnie w toku. Jak bowiem wiadomo, ważną rolę podczas ostatnich wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych odegrało żądanie republikanów, dotyczące uznawania przez Rosyę paszportu amerykańskiego bez względu na wyznanie właściciela tegoż. Prezydent Wiliam Taft zobowiązał się też postarać się o uzanie paszportów obywateli amerykańskich żydowskiego wyznania. To żądanie rządu amerykańskiego przedłożono obecnie rządowi rosyjskiemu. I tak wedle doniesień „Rjeczy“ i innych pism rosyjskich, nie ma to żądanie wcale widoków powodzenia. Nader ciekawemi są tedy powody nieuwzględnienia ze strony Rosyi. Zachodzi bowiem obawa rządu rosyjskiego, że w razie uznania paszportów żydowsko-amerykańskich obywateli, wielka część żydów udawałaby się do Ameryki tylko w celu uzyskania prawa obywatelstwa, by następnie wróciwszy do Rosyi napowrót się osiedlić i w danym razie z praw amerykańskich obywateli korzystać. Pozatem nie widzi rząd rosyjski powodu do uznawania tego prawa, gdyż nawet w Stanach Zjednoczonych nie uwzględnia się paszportów innych krajów, a co do niektórych kategoryi jak np. Chińczyków, odnoszą się tam wyjątkowe postawienia.

Jeszcze o prawie zamieszkiwania w Rosyi.

Ciche lecz pewne w skutkach niszczenie żydowskiej egzystencyi w Rosyi czyni niezwykłe postępy. Szczególny kwiatek rosnący na dnie bagna rosyjskiego nosi obecnie powszechnie znaną nazwę: „prawo zamieszkiwania żydów“. I tak wedle doniesień petersburskich dzienników kwiatek taki wyrósł znowu w transbajkalskiej miejscowości Bargusin. W miasteczku tem nie mieszkał dotąd żaden dentysta. Gmina miejscowa zwróciła się tedy do niejakiego dentysty Falkowa żyda w Kijowie z urzędowem zaproszeniem do zamieszkania tamże. Zaledwie jednak Falkow zdołał się tam przenieść i urządzić gdy otrzymał od gubernatora nakaz wydalenia. Na prośbę jego interweniował deputowany Wołkow w ministerstwie spraw wewnętrznych, który podniósłszy specyalne zatrudnienie Falkowa wykazał, że tenże tylko na skutek oficyalnego zaproszenia zapewniony byt w Kijowie porzucił oraz że miejscowość ta innego dentysty nie posiada. Dopiero na skutek tego ostatniego argumentu wydał pomocnik ministra tę nadzwyczajną w swoim rodzaju rezolucyę, m o c ą k t ó r e j w y d a l e n i e F a l k o w a z m i a s t a n a t a k d ł u g o s i ę z n o s i, d o p ó k i w m i e ś c i e t e m k a t o l i c k i d e n t y s t a n i e o s i ą d z i e.

Z piśmiennictwa.

P r o f. d r. K a r o l V o l l e r s: R e l i g i e ś w i a t a w i c h z w i ą z k u d z i e j o w y m. P r z e k ł a d z n i e m i e c k i e g o z u p o w a ż n i e n i a a u t o r a. — K s i ą ż n i c a n a u k o w a i a r t y s t y c z n a. K r a k ó w: G. G e b e t h n e r i s p. W a r s z a w a: G e b e t h n e r i W o l f f. 1 9 0 9. — S t r. 2 4 0.

II.

Jakkolwiek autor jako „religie światowe“ uwzględnia te tylko trzy religie, które cechuje rozpowszechnienie na olbrzymich przestrzeniach, ogromna liczba wyznawców i fakt, że każda z nich przekroczyła granice swej pierwotnej ojczyzny, złamała szranki narodowości i znalazła wyznawców wśród najrozmaitszych narodowości i ras, a o judaizmie sądzi, że mimo swego rozpowszechnienia we wszystkich niemal częściach ziemi, nie może z powodu małej liczby wyznawców i braku jedności narodowej rościć sobie formalnie tytułu do religii świata, to jednakże, jak się rozumie samo przez się, judaizm, „czcigodny szczątek z dawnych czasów“, nie mógł żadną miarą być pominięty w dziele naukowem, w którem omawiane są dwie religie świata: chrześcijaństwo i islam, obie potężne gałęzie pnia żydowskiego. Jakoż religii Starego Testamentu prof. Vollers poświęcił aż cały rozdział (III.), obejmujący prawie czwartą część całej książki, albowiem „przedstawicielom tego rozwoju religijnego (hebrajczykom, izraelitom, żydom) pewne poszczególne rysy ich kultury i literatury, a przedewszystkiem wylonięcie się chrześcijaństwa z ich religii, n a d a ł o z n a c z e n i e o g ó l n o ś w i a t o w e, przekraczające znacznie miarę ich pobratymców, sąsiadów i współczesnych“ (str. 53). Autor, jak widzimy, oddaje zatem żydom sprawiedliwość, polegającą nie na osobistych zapatrywaniach i uczuciach (jakiemi kierują się bezwzględni „rasowcy“), lecz na dodatnich faktach dziejowych. Niektóre zwroty prof. Volersa, zdaje sie, są wprost skierowane ku uczestnikom kampanii wszczętej przeciw judaizmowi przez prof. Delitzscha wydawnictwem „Bibel und Babel“, w którem to dziele tenże starał się dowieść, jakoby oryginalność i wielkość judaizmu była właściwie zapożyczona od babilończyków. Tak n. prz. autor, mówiąc o Babilonii i Iranie, nadmienia, że „Mała Judea wraz z bratem swym Izraelem dawno już była wypracowała i d e e s i l n e i o r y g i n a l n e“ (str. 220); o idei m e s y a n i c z n e j zas wyraża się, iż „ona więcej niż którakolwiek, bo w wyższym nawet stopniu niż monoteizm, przyczyniła się do nadania lokalnemu znaczeniu żydostwa d o n i o s ł o ś c i w s z e c h ś w i a t o w e j“. Tak samo autor podnosi monoteizm, szczególnie zaś szczytną etykę i wspaniały humanitaryzm p r o r o k ó w, którym Stary Zakon zawdzięcza piękną księgę V. Mojżeszową, t. zw. Deuteronomium. Tembardziej dziwnem wydawać się musi twierdzenie prof. Volersa, że m o n oteizm ten (j e d y n obóstwo) jest właściwie h e n o t e izmem (j e d n obóstwem), bowiem przez to autor wpada w sprzeczność z sobą samym. Przedewszystkiem jahwizm, według wierzeń

tłumu i sąsiednich pogan w samej rzeczy henoteizm, w umyśle proroków i ich uczniów przekształcił się prędko w absolutny monoteizm. Bóg — według ludu — krajowy i narodowy — stał się bogiem całego świata, panem nieba i ziemi — i to nie dopiero po wygnaniu, jak chce autor (str. 91), kiedy ten uduchowiony monoteizm dzielił juz cały naród; bo pełny wyraz tego czystego jedynobóstwa znajdujemy nietylko w Deuteronomium, powstałem w drugiej połowie VII. wieku przed Chr., lecz i u dawniejszych jeszcze proroków. Właśnie w walce proroków z pogańskiemi skłonnościami ludu uwydatnia się nieraz dążność mężów bożych do rozszerzenia ciasnego wyobrażenia o Jahwie, jako bogu li plemiennym. (Por. Amos IV. 13, Michah IV. 1 i nast., Jezajasz II. 2 i nast. i t. d. i t. d.). Prof. Vollers pisze (str. 85): „Tytułem do sławy tego ludu (żydowskiego) jest jak wiadomo nie ów humanitaryzm, lecz t. zw. monoteizm, Deut. 6, 4, wyrażony w istniejącej po dziś dzień formułce: „Słuchaj Izraelu! Jahwe jest naszym bogiem, Jahwe jedyny!“ Już same te słowa wskazują, że nie chodzi tu jeszcze (?!) o Boga świata, lecz taksamo jak wpierw (?) o bóstwo krajowe“... Otóż takiem tłómaczeniem formułki „Szma Israel“ autor zadaje gwałt i językowi i — prostej logice, gdyż Jahwe, również jak Jupiter, Ozyrys i każdy inny pojedyńczy bóg, nie może nie być jedynym. Ale to wyznanie wiary ma swoje miejsce w Deuteronomium, gdzie monoteizm proroków wogóle i pozatem znajduje wyraz, nie pozostawiający nic do życzenia pod względem ścisłości. Przytaczam tylko jeden z wielu odnośnych ustępów tejże księgi (IV., 35): „Tobie to ukazano, abyś wiedział, iż Jahwe jest Bóg (ha-Elohim, z artykułem określonym!), nie ma innego oprócz Niego“. Zresztą autor sam sprzeczność swego zdania jakoś przeczuwa, bo dodaje mimochodem: „...bóstwo krajowe, wyższe co prawda od poprzedniego boga Arki, gdyż równocześnie z rozwojem swego ludu stało się czystszem, wyższem i podnioślejszem“.

Monoteizm wogóle i obecnie jeszcze jest właściwie wśród najszerszych warstw — henoteizmem, ponieważ ta ostatnia forma wiary najbardziej odpowiada pierwotnemu, a więc nieprzepartemu subjektywizmowi. Europejczycy i teraz mówią o Allah'u jako „bogu mahometańskim“, chociaż mahometańskie jest oczywiście nie pojęcie bóstwa, lecz słowo „Allah“. Taksamo w naszych miasteczkach prosty lud często używa całkiem poważnie wyrazu „bóg chrześcijański“ lub „bóg żydowski“. Nie mogę też nie nadmienić w tem miejscu, że i chrześcijaństwo początkowo przez całe wieki uznawało bogi pogańskie, potępiając je jeno i zohydzając jako „duchy nieczyste“.

W imię nauki poświęcić muszę parę uwag samemu wydawnictwu omawianego niniejszem dzieła.

Jeżeli chwali się to bardzo nakładcom, że piśmiennictwu polskiemu przyswoili dzieło naukowe z dziedziny u nas mało uprawianej, to z drugiej strony jest to wprost nagannie, że nietylko korekta jest niedbała, szczególnie względem wyrazów obcych (greckich i łacińskich przeważnie), lecz także że przekład powierzony został niezawodowcowi, który w dodatku nie włada należycie językiem oryginału. Pomijam pomniejsze usterki i niedokładności. Atoli przekład „Religii świata“ zawiera też uchybienia, za które wypada rumienić się wobec... „książnicy naukowej“. Tłómacz za tekstem niemieckim podaje odsyłacze „A. T. Ezech“. (str. 43) i „Ri“ (str. 63). A zkąd czytelnik polski ma wiedzieć, że „A. T.“ znaczy Altes Testament, a „Ri.“ — Buch der Richter (księga Sędziów)?... Dalej czytamy (str. 62) „...Tendencyjne wiadomości z Amarnafundesa“. Czytelnik nadaremnie szukałby osoby takiego imienia w encyklopedyach i słownikach naukowych, bowiem ów Amarnafundes jest ni mniej ni więcej jak złożony rzeczownik niemiecki w 2-gim przypadku: der Amarnafund, des Amarnafundes — materyał znaleziony w Tell d' Amorna w Egipcie!...

Życzę, aby przekład „Religii świata“ doczekał się rychło drugiego wydania — chociażby już dla tego, aby można było usunąć szpecące dzieło naukowe błędy i niewłaściwości.

Henryk Lichtenbaum.

Pomnik Bertolda Auerbacha.

W niedzielę dnia 23. maja r. b., w nowszej części „kurgartenu“ miejskiego w Cannstadt (Wirtembergia), skąd otwiera się śliczny widok na zielone zagony i kwitnące lany aż po Górę Czerwoną, prastarą siedzibą domu panującego, odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika poety Bertolda Auerbacha. Znany literat dr. Antoni Beteheim z Wiednia, w mowie inauguracyjnej podnosił znaczenie Auerbacha dla piśmienictwa nadobnego, tej duszy pięknej, której artyzm dosięgnął szczytów radości życiowej i humanizmu. Przytem nadmienił także ową improwizowaną przemowę, w której poeta szwarcwaldzki w r. 1870 właśnie w mieście Cannstadt zagrzewał natchnieniem patryotycznem Północ i Południe do zbratania się. Sielanek i osobistości poety ominąć niepodobna w dziejach wieku XIX...

I imieniu szwabskiego Związku Schillerowskiego przemówił r. t. prof. Otto Günther, prezes Wydziału pomnikowego, którego słowa głębokie wywarły wrażenie. Na uroczystość przybyli dwaj synowie poety z Berlina i Wrocławia. Młodszy, sławiąc w toaście przy uczcie pełnię poezyi Południa, przenikającą szczególnie też niższe warstwy ludowe, zaznaczył z naciskiem, że doznaje tego każdy kto tylko „przybywa z lodowatego tchnienia Północy“... Mowca miał oczywiście na myśli „lodowatych“ prusaków, których haniebne zachowanie się wobec pomnika drugiego poety-żyda, Heine'go, chlubnie wydatnia cześć, składaną przez Południowców cieniom żyda Auerbacha...

Wśród gości honorowych znalazła się także delegacya wioski Nordstetten, gniazda rodzinnego poety.

Pomnik składa się z pokaźnych głazów granitu szwarcwaldzkiego, na których szczycie wznosi się biust twórcy sielanek szwarcwaldzkich w podwójnej wielkości naturalnej. Dzięki stanowisku w tak przepięknym kraj obrazie, pomnik robi wspaniałe wrażenie.

Odsłonięcie pomnika Bertolda Auerbacha, żyda-poety i patryoty niemieckiego, na ziemi „germańskiej“, nasuwa osobliwe refleksye nad sławetną teoryą narodowców hakatystycznych i rasowców „aryjskich“. Powtarzane aż do obrzydzenia z uporczywością idyoty słowo „aryjskość“ w przeciwstawieniu do „semickości“ (żydostwa) zyska wyśmienite świadectwo w osobie Bertolda Auerbabacha, poety z Bożej łaski, który, jakkolwiek żyd z żydów, tak szczerze odczuł duszę germańską i tak artystycznie odtworzył poezyę borów germańskich...

H.

KORESPONDENCYE.

Tarnopol.

Organizacya syońska kobiet „Ruth“ z takim założona hałasem i streszczająca całokształt śmiałych nadziei, żywionych przez „naszych“ demagogów syonistycznych (vide koresp. w nrze 8. *Jedności*) okazała się płodem poronionym. Nie wytrzymała nawet półrocznej próby czasu, rozpłynąwszy się w nicości, z ktorej powstała. Atoli nie „artykuły“ *Jedności* zaszkodziły tak dalece wszczętej przez nią akcji, iż w ostatecznym rezultacie dała tak absolutne zero, co rozbiła się na rafach swej nieuchronnej bezpłodności i efemeryczności jako stucznego tworu, który okazał gruby brak krytycyzmu wobec rozkładczych i negatywnych haselek, rzucanych przez rozmaite bankrutujące bożyszcza pajdokracyi z pod sztandaru biało-niebieskiego i bierną, ślepą, niewolniczą i bezwiedną uległość wobec autorytetu p. Waldmana, Achillesa lokalnego syonizmu. W nie tyle szlachetnej zaś, ile łatwo zrozumiałej ambicyi inicyatorów, usiłujących bodaj fołmalnie utrzymać swe dzieło przy życiu, leży ta kropla oleju, która bladem światłem płonie jeszcze w lampie „ruthowej“ mimo, iż złudzenia nieuchwytne i rozwiewne prysły o wiele rychlej, niż się nawet pessymiści spodziewali.

W połowie ubiegłego miesiąca odbyło się tutaj „uroczyste zamknięcie prywatnego kursu szkoły handlowej, założonego i prowadzonego przez tutejsze Koło T. S. L. a uczęszczanego wyłącznie przez żydów w liczbie 21 frekwentantów. Egzamin, który wykazał znaczne postępy uczniów, stwierdził w sposób niewątpliwy, że T. S. L. chlubnie i zaszczytnie pojmuje swój obowiązek pracy oświatowej i narodowej wobec żydów i godnie wywiązało się ze swego zadania.

Do hołdów czci i uwielbienia, składanych przez cały naród polski bez różnicy wyznania nieśmiertelnemu bohaterowi-żydowi, bojownikowi za wolność i niepodległość ojczyzny z okazyi stuletniej rocznicy jego zgonu, przyłączyła się również rada naszego miasta, uchwalając na wniosek radnego dra E. Schmidta nazwać dawną ulicę Berka wyraźnie ulicą Berka Joselowicza. Byłoby nader pożądanem i wskazanem, aby z inicyatywy i ramienia rady miejskiej zawiązał się szerszy komitet obywatelski, któryby się zajął przygotowaniem i urządzeniem uroczystego obchodu ku czci niezapomnianego pułkownika żydowskiego przy współudziale towarzystw polskich i zboru izraelickiego.

KRONIKA.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficyałów kancelaryjnych: Zygmunta Belemera z Chodorowa do Tarnopola, Benedykta Degenstücka z Rawy do Stanisławowa, tudzież kancelistów: Jakóba Weissbroda z Podbuża do Delatyna, Izraela Mosnera z Kut do Wyżnicy zamianował kancelistami sierżanta 20 pułku obrony krajowej Natana Grossbergera dla Chodorowa, podoficera rachunkowego 15 pułku piechoty Gustawa Leona Migdena dla Budzanowa, podoficera rachunkowego 66 pułku piechoty Izraela Herscha Schulbauma dla Turki, wachmistrza 3 pułku ułanów obrony krajowej Sindla Belfa dla Turki, podoficera rachunkowego 50 pułku piechoty Mojżesza

Reichsteina dla Doliny, i podoficera rachunkowego 9 pułku piechoty Efroima Blutsteina dla Obertyna.

Przedstawienie amatorskie dla dzieci odbędzie się w sobotę dnia 5. b. m. w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana, o godzinie 5-tej wieczorem. Program urozmaicony.

Konsulem w Messynie z ramienia rządu amerykańskiego mianowany został Edward L. Nathan z Filadelfii.

Żydzi, a służba wojskowa w Rosyi. Podczas obrad nad projektem kontyngentu rekrutów w dumie pojawił się na nowo wniosek prawicy t. j. związku prawdziwych Rosyan na wykluczenie żydów ze służby wojskowej i nałożenie za to na nich osobnego podatku. Wniosek poparli nacyonaliści, którzy żądali nałożenia tego podatku na gminy żydowskie. Zarząd armii nie opierał się temu wnioskowi reakcyonistów, gdyż potrzeba rekrutów jest znacznie mniejszą aniżeli ilość mężczyzn, do służby wojskowej obowiązanych. Rząd przez swoje antysemickie uwagi w projekcie ustawy, ten wniosek wprost wywołał. Podczas głosowania upadł wniosek prawicy na formalne wykluczenie żydów z armii. Natomiast przyjęto wniosek posła Krupińskiego na zbadanie położenia żydów w armii i ewentualne opodatkowanie żydów, od służby wojskowej uwolnionych. Co na podstawie choćby takiej uchwały zrobić mogą prawdziwi Rosyanie, nie trudno odgadnąć.

Jeszibah w Odessie szkołą wyższą. Inspektor odeskiego okręgu szkolnego zatwierdził regulamin naukowy szkoły Jeszibah w Odessie. Wedle tego regulaminu uznaje się szkołę tę jako „wyższy zakład naukowy dla wiedzy żydowskiej“. Prócz talmudu i innych przedmiotów hebrajskich będą się tamże odbywały wykłady przedmiotów świeckich wyższego gimnazyum w języku rosyjskim.

Tysiącletni jubileusz gminy żydowskiej. „Odeskije Nowosti“ przynoszą niezwykłą wiadomość o święceniu tysiącletniego jubileuszu istnienia gminy żydowskiej w Teodozyi (Rosya). Powyższe pismo donosi, że wedle wiarygodnych dat synagogę tamtejszej gminy żydowskiej wybudowano jeszcze przed 1000 laty. Ze względu na położenie, znajdujące się na wzgórzu oraz wskutek usuwania się góry stała przez jakiś czas pustką. Dopiero przed kilkuset laty została odrestaurowaną i odtąd służy ona bez przerwy dla celów bożych.

Dziwna zmiana wyznania. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych zajmowało się onegdaj dziwnym wypadkiem odstąpienia od wiary żydowskiej.

Pewien żyd zwrócił się mianowicie do tego ministerstwa z prośbą o zezwolenie przejścia na wiarę buddystyczno-brahmańską. Departament odnośny, któremu sprawę tę przydzielono, postawił wniosek na odrzucenie tej prośby, a to ze względu na to, że religia buddystyczno-brahmańska w Rosyi jako taka nie jest uznawaną.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z okazyi wyboru Wgo Dra Jonasza Wiesenberga wiceburmistrzem miasta Kałusza, składam na tej drodze moje gratulacye.

Markus Aschkenazy
Kałusz.

Pan Franciszek Natkes złożył w naszej administracyi kwotę 3 K 55 h na rzecz czytelni T. S. L. B. Goldmana.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 24. Lwów, dnia 11. czerwca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

TREŚĆ:

MOWA

prezesa lwowskiego Związku okręgowego T. S. L. i wiceprezesa Zarządu głównego posła Dra E. ADAMA.

według stenogramu.

Wielce Szanowni Panowie!

Przedewszystkiem pozwolę sobie imieniem Zarządu Towarzystwa Szkoły Ludowej powitać Szanownych Panów jak najuprzejmiej i złożyć życzenia, ażeby obrady pierwszego zjazdu delegatów czytelń Goldmanowskich były jak najobfitsze w owoce, ażeby wytyczyły nowe kierunki pracy, która ma te same wzniosłe cele, co praca oświatowa wogóle (*Huczne brawa i oklaski*).

Mam mówić o stanowisku Koła Goldmanowskiego w pracy oświatowej. Temat ogromnie obszerny, temat, który tu i ówdzie nawet przekracza ramy zwyczajnej pracy oświatowej.

Koło Goldmanowskie ma za sobą zaledwie parę lat istnienia i w ciągu tych paru lat już jednak wykazuje się, jak na stosunki swoje, dość poważnym dorobkiem pracy. Tło tej pracy, na ogół biorąc, jest takie same, jak tło pracy całego Towarzystwa. Chcąc zaś dobrze zrozumieć to tło, należy przenieść się myślą wstecz przed laty kilkunastu, kiedyśmy pierwsze podwaliny kładli pod pracę Towarzystwa Szkoły Ludowej, dziś największej organizacyi oświatowej w kraju.

Powszechne odczucie braku oświaty w dążeniach naszych narodowych, odczucie tego braku, który się wyraża przez nieuświadomienie szerokich warstw ludu, tych warstw, na których wszelka praca, mająca przyszłość państwową i niepodległościową narodu na celu, oprzeć się musi, to powszechne wówczas odczucie kazało nam pomyśleć o stworzeniu organizacyi, któraby niosła uświadomienie narodowe, kulturę narodową w szerokie masy ludu. Z początku mimo wielkiego zapału, jaki wlewano w te szlachetne usiłowania, praca ta jednakże szła bardzo opornie. Przypominam tylko pierwsze lata istnienia T. S. L. a znajdę może w tem gronie więcej świadków na potwierdzenie tego, co mówię, że pracę tę rozumiało z początku bardzo niewielu. Ale każda myśl dobra i praca dobra, jeśli nie zraża się niechęcią, uprzedzeniem i obojętnością, musi zwalczyć te trudności i zdobyć zwolenników, róść w siły i pogłębić się. Tak było i jest w T. S. L. w ogóle, tak było i jest i w Kole Goldmanowskiem.

T. S. L. zwróciło uwagę na bezmiar pracy wśród ludności wiejskiej w zachodniej Galicji i w jądrze kraju, gdzie była i jest do dziś do pewnego stopnia tem, co określamy mianem „cesarskiego chłopa".

Ale T. S. L. musiało zwrócić uwagę na jeszcze większe niebezpieczeństwo grożące narodowi na kresach, a zatem na tego chłopa który idzie w kopalnie śląskie, gdzie obcym kapitałom pracę poświęca, a nietylko pracę, ale i duszę, przez co skazany jest na wynarodowienie. Musiało też zwrócić uwagę na kresy wschodnie, leżące odłogiem. Praca oświatowa rozgałęzia się w najrozmaitszych kierunkach i co chwila nowe wytyczne wskazuje. Na tem polu okazało się Towarzystwo nasze instytucją niezmiernie żywotną, i to nietylko w pogłębianiu samej pracy, ale i w jednaniu dla tej pracy nowych zwolenników.

Okazały się doniosłe wyniki tej pracy naszej. Przed tygodniem zdarzył się objaw bardzo znamienny w społeczeństwie, kiedy pod porywającem hasłem obrony przed nawałą germanizacji, pod hasłem „daru grunwaldzkiego" oporne i nieprzychylne nam dawniej żywioły w Krakowie przyszły do T. S. L. z propozycją utworzenia Koła i powiedziały: „zwyciężyliście nas, poddajemy się pracy i uznajemy pracę Towarzystwa Szkoły ludowej jako taką, wśród której żadnego narodowego żywiołu nie śmie braknąć. To nowe koło T. S. L. profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego.

To jest to tło ogólne. Na niem zarysowuje się dość wyraźnie kierunek pracy dla przyszłości naszego społeczeństwa pod względem narodowym niesłychanie ważny, to jest ten kierunek pracy, który organizuje koło T. S. L. im. B. Goldmana.

Koło Goldmanowskie jest jednem z kół T. S. L., a kół tych jest w kraju blisko 300. Jednakże koło Goldmanowskie, formalnie jedno z kół, wyrasta dzisiaj w instytucję prawie równorzędną wyższej instancji Towarzystwa, wybija się pracą i znaczeniem. wybija się na stopień wyższy tej pracy Zakładając czytelnie, staje wobec nich w stosunku niejako takim, jak Zarząd główny wobec kół i reprezentuje ważny kierunek naszej pracy narodowej.

Było może winą Zarządu Głównego T. S. L i całego Towarzystwa jako takiego, że pracy oświatowej wśród ludności polskiej wyznania żydowskiego nie podjęło na równi z innymi kierunkami pracy od początku uprawianej. Jednakże Zarząd główny i Towarzystwo jako takie jest do pewnego stopnia uprawiedliwione z dwojakich względów: — raz dlatego, iż chwycenie się tej roboty i podjęcie się jej skuteczne wydawało się niemożliwe wobec niedostatecznego uświadomienia wszystkich warstw ludowych w kraju; powtóre, że te masy żydowskie, dla których i ze względu na które, miała ta praca być podjęta, w swojem nieuświadomieniu są jeszcze trudniejszym materjałem, aniżeli masy ludności nieżydowskiej i zdawało się, że potrzeba tutaj specyalnie do tego uzdolnionych osób, że przedewszystkiem potrzebaby, by inteligencya polska wyznania żydowskiego sama się odezwała, gdyż było przekonanie, poparte doświadczeniem, że masy tę inteligencyę zrozumieją i łatwiej za jej głosem pójdą.

Błąd, który wskazałem, leży w tem, że stworzono pewnego rodzaju niebezpieczeń-

stwo rozdziału, które mogło wytworzyć niebezpieczeństwo pewnej ekskluzywności pracy, tej pracy, która ekskluzywności nie znosi, która w zasadzie łączy, a nie rozdziela. Jednakże na początek jako punkt wyjścia ten sposób okazał się dotychczas skuteczny i należy go mojem zdaniem i zdaniem Zarządu Głównego w dalszym rozwoju podtrzymać — należy go jednak także przekształcić, rozszerzyć, zreformować, korzystając z tego, co się do dziś zrobiło.

Mieliśmy z jednej strony do walczenia z brakiem kultury wśród ludności chrześcijańskiej w kraju, a z drugiej strony mieliśmy do walczenia z pewnem wiekowem, nietyle tradycyą, ile stosunkami wytworzonem wyodrębnieniem masy żydowskiej od reszty społeczeństwa. I pod tym względem ta robota ma nietylko charakter oświatowy, ale ma równocześnie charakter pod każdym względem, jeśli chodzi o narodową jej stronę i polityczny. My w T. S. L. zastrzegamy się na każdym kroku i czynimy to z głębokiego przekonania, że Towarzystwo jako takie nie może być instytucyą polityczną w tem znaczeniu, że nie może służyć interesom pewnej partyi politycznej. Sądzę, że tego rodzaju stanowisko jest jedną z głównych podstaw dotychczasowego rozwoju i żywotności towarzystwa i ono jedno może zapewnić towarzystwu na dalszą przyszłość rozwój coraz piękniejszy.

Ale to Towarzystwo, któremu nie damy pójść w służbę żadnej partyi politycznej, to Towarzystwo wówczas, jeśli chodzi o działalność w sferze, ścierających się ze sobą prądów narodowych, staje się instytucyą do pewnego stopnia polityczną. W robocie oświatowej wśród ludności wyznania żydowskiego, w robocie, którą uprawiamy pod hasłem Goldmanowskiem, ten charakter polityczny wybija się silniej, aniżeli w każdej innej robocie T. S. L. Boć wiadomo, że chodzi o ukształtowanie duszy mas żydowskich w kraju, o zasadnicze stanowisko: Albo ludność wyznania żydowskiego w interesie swoim i w interesie ogólnym, — jak to się stało w innych krajach, pod względem politycznym szczęśliwszych — zleje się w jeden organizm spoisty z resztą społeczeństwa polskiego, albo też będzie dłań ciągle obcą i wrogą. To pierwsze stanowisko jest zarówno stanowiskiem Polaków nie żydów, jak i Polaków żydów, którzy w robocie Goldmanowskiej biorą czynny udział. Mamy przekonanie, że zarówno całe społeczeństwo polskie jako takie, jak i ludność wyznania żydowskiego w interesie wspólnym i narodu, którego są członkiami, tą drogą, a i nie inną, postępować muszą i dlatego powiedzieć powinniśmy całkiem otwartcie i śmiało, że jako ludzie zszeregowani pod tym sztandartem, my walkę, którą nam wytaczają ze strony ruchu syońskiego, podejmujemy i te walkę stoczyć musimy.

Chodzi o to, czy ta robota wśród ogółu społeczeństwa naszego znajduje silny oddźwięk, taki, któryby mógł wróżyć jej na przyszłość wielką skuteczność. Otóż nie mogę w tej chwili mówić imieniem społeczeństwa całego, bo nie mam do tego mandatu, jednakże mogę się powołać na bardzo znaczną część społeczeństwa, która pracuje, a zatem tę część, która ma prawo i tytuł przemawiania. Ona też całkiem jasno i wyraźnie stanowisko swoje określiła, na ostatniem zjeździe T. S. L. w Jarosławiu ubiegłego roku. W sprawie szerzenia oświaty wśród ludności żydowskiej przyjął Walny Zjazd (jak wiadomo), następującą rezolucję:

„Walny Zjad wyraża przekonanie, że warunkiem pracy oświatowej wśród szerokich warstw ludności żydowskiej, pracy dążącej do uświadomienia im nierozerwalnej, wiekową tradycyą wytworzonej wspólności ze społeczeństwem polskiem i pozyskania ich tem samem dla sprawy narodowej — jest harmonijne działanie wszystkich Polaków, tak chrześcian, jak żydów w kierunku usuwania przeszkód i różnic w każdej dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego. Zjazd wzywa całe społeczeństwo polskie bez różnicy wyznania, by w imię dobrze pojętego interesu narodowego dążyło do wytwórzenia tych warunków".

Rezolucya ta wychodzi poza ramy pracy czysto oświatowej, ona mówi ze uświadomienie narodowe ludności żydowskiej w kraju zależy w znacznej części od warunków poza tą pracą leżących, od gremjalnego działania wszystkich Polaków, tak chrześcjan jak i żydów w kierunku usuwania różnic w każdej dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego. Sądzę że taki głos, jaki wydał Zjazd dwustu kilkadziesięciu najpoważniejszych instytucyi oświatowych nie powinien być obojętny, on powinien być dla nas wskazówką, ze za nami jest społeczeństwo, że mamy duże oparcie w społeczeństwie, które nam swego poparcia w naszej dalszej pracy nie odmówi.

Sądzę, że nie potrzebuję wchodzić w szczegóły, że nie potrzebuję wskazywać na ważną bardzo pracę ekonomiczną w kraju, która powinna iść równolegle z pracą oświatową, jak idzie robota ekonomiczna dla podniesienia gospodarczego ludności chrześcijańskiej, równolegle z pracą, która ma na celu uświadomienie jego narodowe. A praca ta jest tem ważniejszą i pilniejszą, że położenie mas żydowskich jest częstokroć o wiele nędzniejsze i smutniejsze, aniżeli wśród ludności chrześcijańskiej. I myśmy powinni być tego świadomi, by na naszych polach pracy stworzyć podstawę pracy ekonomicznej. (*Oklaski*).

Ale praca oświatowa, choć bezpośrednio tych warunków nie stworzy, ma jednak zdaniem mojem doniosłe znaczenie pod względem ekonomicznym i narodowym. Należy zaś pragnąć i życzyć sobie, ażeby zarówno w Kołach, jak i Zarządach Czytelń Goldmanowskich zjednywać coraz więcej pracowników i nie tylko żydów ale i chrześcijan do tego dopuszczać, (*oklaski*) ażeby runęły te chińskie mury, które dzielą nas w życiu towarzyskiem i odrzucają nas jednych od drugich, aby w ten sposób praca nasza mogła iść skutecznie w głąb, gdzie dotrzeć powinna. Powiedział poeta którego imię i nazwisko złączyło się z pierwszemi chwilami istnienia Towarzystwa, że praca nasza oświatowa jest walką, ale taką walką, która nie wybu-

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

24 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

Księżyc kładzie srebrne blaski na ich twarze i oni rozmawiają wtedy stłumionym głosem, jak mówić się zwykło w kościele. Po długim, znojnym dniu pracy mają chwilę wypoczynku.

Ci ludzie kochają go. I oni mają prawo żądać od niego miłości.

A Resia...

To dziwne, że zawsze jeszcze waha się w nim myśl i czucie, ilekroć o niej pomyśli.

Tyle starań dla niego poniosła....

A jeśli ona go kocha?....

Rosner mówił z nim wczoraj o niej w taki sposób, jakby go chciał wybadać i doprowadzić do jakiego wyznania.

— Moja szwagierka — mówił Rosner — na pewno zostanie starą panną. Zrobiła się z niej senzatka; gada, jak feministka na mityngu. A mężczyźni nie cierpią u kobiety takiego apodyktycznego tonu. Lękam się, że straci wdzięk kobiecy i coraz bardziej upodobni się do owych karykatur prowincyonalnych feministek. Sprowadziłem swatów, ale ona odprawiła ich i wręcz mi oświadczyła, że: albo zostanie żoną tego, kogo kocha, albo wcale zamąż nie wyjdzie.

A teraz przypomina sobie Leon, że Rosnerowa uśmiechała się znacząco, patrząc na niego, gdy oboje z Resią wracali onegdaj z ochronki, przez Rosnera we wsi założonej.

— Jakże wam poszła wspólna wasza praca? — spytała.

Często też (niewiadomo czy przypadkowo, czy też z rozmysłu) łączyła w rozmowie ich imiona.

....Marzyłem o takiem cichem, błogosławionem życiu; — myśli teraz Leon — i o żonie marzyłem, o towarzyszce życia, cichej i dobrej. Zdawało mi się, że Resia, to właśnie ta wymarzona dla mnie...

..Przypominam sobie dzisiejszą rozmowę z Resią tam w ogrodzie, pod gruszą. Czemu po tej rozmowie jakby się zamknęły między nami jakieś drzwi, i ona gdzieś bardzo daleko oddaliła się odemnie....

Czemu już mi nie wystarczają te rozmowy z Rosnerem i jego żoną? Patrzę na ich żmudną, ciężką pracę, ale sam nie przyłożę do niej ręki; jestem ciągle gościem tylko w tym domu, a ten dom przecie moim jest domem...

Lecz, że oni mają tu teraz wszystkie prawa gospodarzy, a w rezultacie jest tylko gościem, więc zmienić tego stanu rzeczy niepodobna.

Jakże to wszystko inaczej się stało, niż o tem wszystkiem marzył! I czy zawsze taki zachodzi stosunek między marzeniem, a rzeczywistością? zapytuje znowu Leon.

Tu zbudził się w nim przygłuszony ból przypomniał mu się list, właśnie otrzymany i jęk stłumiony wybiegł mu na usta: zabolał go w piersiach krzyk niewykrzyczany.

....Trzeba to samemu przeboleć... Z samym sobą trzeba to załatwić — powtarza w głębi duszy raz w raz.

Zeszedł z gościńca na drożynę polną, która prowadziła nad rzekę.

Owionął go tu od razu miły chłód; w powietrzu uczuł silną woń macierzanki i mięty. Spojrzał i zdumiony przystanął.

Od głazów kamieni nadbrzeżnych, co zwaliły się ogromne i potworne, niby ruiny jakiejś olbrzymiej budowli, od rzeki, od lasu za rzeką, szła ku niemu dobrotliwa pani, której na imię ukojenie.

Padł na ziemię i zapatrzył się na nurt rzeki. Bulgotały fale, przewalając się po wystających głazach, któremi zawalone było koryto: miejscami głazy spiętrzyły się, tworzyły prześliczne wodospady. Wyglądało tu trochę dziko, i na rzece a trochę smętnie. Na kamieńcu, tu i ówdzie wznosiły się faliste grzbiety pastwisk, a jednostajną, zieloną tę płachtę ziemi urozmaicały gęsto w kupie rosnące leszczyny, to grusza dzika, to świerczek ledwie dźwigający się na kruchych jeszcze gałązkach. Zaś, drzemiący tam za rzeką, las zdawał się być u-

cha, jest to walka, która obliczona jest na daleką metę, której cele daleko w przyszłość idą, a skutki jej dopiero w przyszłości objawić i osiągnąć się dadzą. Ona nie idzie porywem chwili, ale porywem codziennym, ona nie od święta, lecz od dnia powszednego jest walką. Pokolenia całe muszą odrabiać to, co wieki całe, co całe szeregi pokoleń zaniedbały. Należy poprawić i usunąć niejeden błąd i utworzyć nowe drogi. Jednakże byłoby nie dobrze, abyśmy sobie powiedzieli, że to jest walka tak trudna, iż dopiero kiedyś we wnukach i prawnukach ujawni swe skutki. Praca bowiem dotychczasowa, a pięć lat zaledwie ma koło Goldmanowskie za sobą, już dzisiaj ślady za sobą zostawia i to ślady znaczne. Ona już dzisiaj bywa bardzo często skuteczną. Trudne to są początki, jednakże bardzo doniosłe.

Bądźmy przekonani i przeświadczeni, że nietylko są zasłużeni ci. którzy budowlę wykończą, ale nie mniejsza zasługa jest i tych, którzy pierwszy krok robią, którzy pierwsze podwaliny układają. My jesteśmy w charakterze tych, którzy pierwszą robotę prowadzą i pragną, aby koła Goldmanowskie były tym pierwszym pionierem. Pragnąłbym aby Czytelnie przekształcając się, jeżeli zachodzą ku temu warunki, w osobne Koła, mogły być ogniskiem pracy oświatowej i narodowej w danych okręgach oświatowych i aby Zjazdy delegatów. stały się trwałą instytucją, która ma służyć do tego, aby kierownicy kół poszczególnych, zjeżdżając się, mogli komunikować sobie własne doświadczenia, zastanowić się nad doborem najlepszych środków, aby praca, która dziś idzie wąskiem korytem, rozlewała się jak najszerzej i aby mogła użyźnić glebę naszego życia narodowego. (*Długotrwałe brawa i oklaski*).

Zjazd oświatowy.

Lwów, 10. czerwca.

W sali ratuszowej odbył się w bardzo licznym komplecie I. Zjazd delegatów czytelń Koła T. S. L. im. B. Goldmana. Reprezentowane były prócz delegatów miejscowych następujące miejscowości: Lwów, Kraków, Kołomyja, Stanisławów, Brody, Zaleszczyki, Żółkiew, Tarnopol, Obertyn, Horodenka, Mosty wielkie, Leżajsk. Poza delegatami brało udział wielu członków lwowskiej Czytelni oraz mężowie zaufania z tych miejscowości, w których w najkrótszym czasie Czytelnie powstać mają.

Powitanie Zjazdu.

W zastępstwie przewodniczącego zagaił zjazd prof. uniw. dr. Adolf Beck, witając uczestników i życząc pierwszemu zjazdowi pomyślnych w skutki obrad. Przewodniczącym Zjazdu wybrano p. Wilhelma Grünesa (Kolomyja), na sekretarzy powołano pp. Eleazara Byka, dr. Feliksa Jurowicza i Bernarda Pordesa (Lwów). Zjazd powitali imieniem lwowskiego Związku T. S. L. poseł dr. Adam, imieniem żółkiewskiego Związku T. S. L. dr. Opieński, imieniem kolomyjskiego Koła T. S. L. p. Berlas.

Posiedzenie przedpołudniowe.

Na pierwszym punkcie porządku dziennego umieszczono referat posła dr. Adama na temat: Stanowisko Koła Goldmanowskiego w ogólnej pracy T. S. L.

Referat ten podajemy w całości na innem miejscu.

W dyskusyi, jaka się rozwinęła, zabrał głos p. Grünes (Kolomyja). Podniósł, że wśród trudnych warunkach podjęto na nowo pracę obywatelską, już przedtem prowadzoną, która doznała przerwy.

Sprawa ta musiała przyjść na nowo na etap, gdyż jest słuszną, przeto szeregi jej zwolenników znacznie się zwiększyły. A mają oni wiele do wykonania, zwłaszcza na polu ekonomicznem, na którem spotkać się muszą z żywą pomocą całego społeczeństwa. Kwestya ta była przedmiotem dyskusyi jeszcze na sejmie czteroletnim. W r. 1790 wybrano komisyę dla zbadania położenia ekonomicznego żydów i zastanowienia się nad odpowiedniemi w tym kierunku reformami. O prawa żydów upomniał się Butrymowicz, żądając, by ta komisya w najkrótszym czasie sprawę przed sejmem złożyła. Poparł go Jezierski, wnosząc na stworzenie dla żydów warunków, wśród jakich mogliby się stać pożytecznymi obywatelami. Czacki zaproponował udzielanie nagród dla żydów-robotników uprawiających dzielnie, rolę oraz by beneficia rzemieślników chrześcijan dostały się i żydom w udziele.

P. Feldstein zwrócił uwagę na szczególny moment, charakteryzujący zebrania żydowskie t. j. moment ekonomiczny. Samą oświatą nie można zdobyć miejsca przy stole nie dla wszystkich nakrytym, zwłaszcza gdy pauperyzm postępuje w przyśpieszonem tempie. Pomocy od kraju powinien żądać, kto czuje się prawdziwym jego synem. Aby to przeświadczenie nastąpiło, należy naprawić grzechy wieków, przez które z urządzeń państwowych stali żydzi poza narodem, ale jedna generacya nie zdoła tego dokonać. Praca w tym duchu już dawniej się rozpoczęła. Pierwsze przebłyski emancypacyi żydów datują się od chwili konstytucyi majowej, a emancypacya nie szła równolegle z oświatą, od której stali bardzo z daleka. Podczas gdy w innych krajach przez oświatę (ruch mendelsonowski) uzyskali żydzi równouprawnienie, w Polsce poszło ono samorzutnie, dlatego odrazu znalazł się typ Berka Joselowicza; odruchowo potwierdzyły się pułki żydowskie, kiedy do służby wojskowej stawały tylko warstwy uprzywilejowane. Stąd też instynktowo czują masy żydowskie, przywiązanie do ziemi polskiej. Ale do przeświadczenia przynależności do narodu prowadzi tylko oświata, a to przedświadczenie jest tytułem do żądania od społeczeństwa równych praw we wszelkim kierunku

---

roczyskiem, w którem odbywają się tajemne obrzędy i gusła.

....Wszystko mija i wszystko trwa po to, aby umierało i nastąpiła przemiana — duma Leon.

....„I wszystko marność“...

Tu Leon przypomina sobie pewien fakt. Oto badania najnowsze miały rzekomo dowieść, że powstanie Ksiąg Ecclesiasty przypada na okres panowania jednego z tetrarchów za niewoli rzymskiej. Atoli wiara broni się uporczywie przed zniszczeniem jej świętych ołtarzy i król Salomon trwać będzie w opowieściach ludu jako poeta i kaznodzieja.

....Bohaterze mój wielki; — duma Leon — Czym ja cię pojął i zrozumiał i zbliżył do ludu?... Ażalim godny był stanąć u świętych ołtarzy poezyi i prorokować ludowi? Czyliż Wybranym z tysiąca innych i spełnić się ma, iże mam powstać i czynić?..

...Oto na mojej głowie w chwili ekstatycznego podniesienia, spoczęła ręka błogosławiąca mi na drogę życia...

....Ażali stanie się, iż promieniować zacznie dusza moja, a promienie te przenikną do piersi tysiąca ludzi, milionów ludzi, i stanie się tak, że wzniesie się ich myśl i uczucie ku szczytom, że wrócić już nie zechcą w niziny, ale pójdą za mną, choć w trudzie, ale pójdą, choć w męce, pójdą coraz dalej i wyżej ku Doskonałości, której nie masz kresu...

....Wszakże forma, stworzona w poezyi w chwili największego napięcia duchowego, w ekstazie najwznioślejszych uczuć, wszakże taka forma może być życiu narzucona... i zwyciężyć?

...Ażali dane mi będzie kiedyś, choćby po krwawej męce, wydobyć z krwi i z ducha ów cud, który już był bliski: zbratanie ludów z ludami?...

...Tu w nizinach wrze walka, i trudzą się ludzie w trosce i mizeryi dnia powszedniego. Nie mogę z nimi pozostać.

..Ażali to grzech, że odchodzę?

...Wszakże idę na trud, na mękę; a idę samotny dla odkupienia win swoich i cudzych.....

Stłumionem łkaniem podniosła się pierś Leona; oczy pełne łez, bólu i pytań niezliczonych utkwił w dali, jakby tamta przestrzeń ruchomą była ścianą i za chwilę zjawić się miał duch wszechświata by dać odpowiedź.

Zdało się też nagle Leonowi, że ta przestrzeń zbliża się, że coś niewidzialnego obejmuje go w krąg i owija, nacierając coraz bliżej.

Zerwał się z miejsca i rozglądnął wokoło. I w tedy natknął się spojrzeniem o szeroko rozwarte niebieskie źrenice chłopskiego dziecka. Nieopodal zaś, stał w siermiędze i boso stary chłop, wyschły, przygarbiony; niegdyś, za młodych lat, musiał być olbrzymiego wzrostu. Około prawej dłoni chłop miał owinięty konopiany powróz, i sznur ten gruby, długi, przecinał powietrzną przestrzeń od miejsca, na którem stał, aż poza krzaki leszczyny. Po chwili dopiero Leon zauważył, że tam za krzakami pasą się trzy krowy.

— Niech będzie pochwalony!

Leon odpowiedział cicho.

— Na wieki wieków!

Wiedział już, że Rosner, jego żona i Resia nieinaczej odpowiadają na pozdrowienia chłopów.

— Panu się cnie samemu — zagadnął go chłop po chwili. — Ano... jużci... na wsi miastowemu panu niewesoło — prawił dalej zadowolony z okazyi, że jest przemówić do kogo. — Przyjadą na wieś, nudzą się, to im później miasto lepsi smakuje.

Zdawało się Leonowi, że już to gdzieś kiedyś słyszał; i byłby odszedł stąd, gdyby go nie zastanowiło wejrzenie dziecka, które wciąż jeszcze szeroko rozwarte niebieskie źrenice wpatrzone miało w niego z tym wyrazem, z jakim tylko dzieci patrzeć umieją: natarczywie, ciekawie, a tak prosto z duszy, która jeszcze obłudy nie zna.

— Czyje to dziecko? — spytał.

Dok. nast.

tak politycznym i społecznym, jak towarzyskim i ekonomicznym. Waśń, nienawiść, stawanie poza społeczeństwem, wracanie do czasów praw wyjątkowych stanowi dla żydów poważne niebezpieczeństwo, przed którem ich chronić jest zadaniem naszej pracy. Ma ona swą tradycyę. Mija lat 28, gdy rozpoczęło ją tow. Agudas Achim za inicyatywą b. p. Zuckra, Goldmana i Piepesa; ze strony społeczeństwa chrześcijańskiego stanął do niej szczerze jeden człowiek: Henryk Rewakowicz. Reszta z jej kierunkiem raczej kokietowała, niż sympatyzowała, tak samo, jak gros ludu żydowskiego. Byliśmy podówczas odosobnieni tak w społeczeństwie chrześcijańskiem, jak i żydowskiem, a rezultaty naszych usiłowań były małe. Ale czasy się zmieniły. Z powstaniem T. S. L. nastąpiło zrozumienie i pogłębienie hasła pracy wśród wszystkich warstw narodu, dziś przeto liczymy tysiące gorących zwolenników wśród społeczeństwa. To nam dodaje otuchy i napełnia radością, że wysiłki nie były daremne. Wierzymy w zwycięstwo naszych haseł w Polsce demokratycznej, nie znającej różnicy stanów i wyznań. Przeświadczeni jesteśmy, że pracujemy równocześnie dla dobra całego narodu i dobra żydów, dlatego praca nasza będzie miała i musi mieć powodzenie.

Referat o organizacyi pracy wygłosił p. dr. Kohl. Zaznaczył, że jednostką organizacyjnie silną i samodzielną jest Czytelnia, jako środowisko oświaty ludowej, która musi pójść w kierunku narodowym, gdyż jest wyrazem myśli pragnień i ideałów, charakteryzujących naród. Od oświaty odróżnić należy cywilizacyę, będącą własnością całej ludzkości. Czytelnia zatem powinna mieć charakter wybitnie narodowy. Spełniając zadanie pedagogiczno-społeczne jest miarą naszego stanu posiadania politycznego, funkcyonuje i rozwija się tam, gdzie dostateczną znajdzie ilość zwolenników naszej idei, a natrafia na przeszkody ze strony żywiołów antipolskich, gdyż dla idei narodowo-polskiej zjednywa setki dusz. Jako ognisko życia towarzyskiego przyczynia się Czytelnia nie mało do zatarcia różnic wyznaniowych.

P. Gottlieb referował sprawę organizacyi czytelń. Należy wzbudzić zainteresowanie się ludności czytelnią i zastosować ją do mil eu.

Sprawę wypożyczalni książek referował p. Lakser. Podniósł znaczenie należytego zaopatrzenia wypożyczalni w doborowe książki, których treść ze względu na specyficzną wrażliwość żydowską nie powinna być nieprzychylną dla żydów. Należy też uważać na poprawność języka i estetyczną stronę wydawnictwa. Ważną rolę odgrywa kierownik, który, stykając się z czytelnikami, ma możność wpływania na nich. W końcu przedstawił technikę wypożyczania.

P. Stand referował organizacyę skarbowości. Racyonalne prowadzenie kasy wpływa dodatnio na byt czytelni, energiczne staranie się o fundusze jest poniekąd środkiem agitacyjnym.

Nad referatami rozwiązała się dłuższa dyskusya. P. dr. Opieński (Żólkiew) sądzi, że należy pracę ideową połączyć z realną. Prócz oświaty należy masom dać coś praktycznego, należy je ekonomicznie wzmocnić i odpowiednie ku temu środki znaleść. Prof. Mandel (Lwów) kładzie nacisk na współdziałanie na polu ekonomicznem całego społeczeństwa polskiego, na stworzenie instytucyi ekonomicznych między wyznaniowych, któreby zapobiegły tworzeniu się wyznaniowych instytucyi ekonomicznych wzajem się zwalczających. P. Pordes (Lwów) wskazał na współdziałanie Kół T. S. L. z czytelniami goldmanowskiemi i ich pracy na zewnątrz.

Po przemówieniach pp. Moslera (Horodenka), Byka (Lwów) i Ginsberga (Zaleszczyki) przyjęto następującą rezolucyę:

„Uznając pierwszorzędną doniosłość pracy czytelnicznej w działalności T. S. L. im. B Goldmana ze względu na formę jednoczącą różne kierunki pracy oświatowej, jaką jest czytelnia — I. Zjazd czytelni Koła T. S. L. im B. Goldmana wzywa swych uczestników oraz lwowskie macierzyste Koło do jak najgorliwszego popierania akcyi czytelnianej w różnych częściach kraju przez wzorową organizacyę czytelń istniejących, a zakładanie na trwałych podstawach czytelń nowych“.

Wreferacie na temat: Pogadanki i wykłady popularne podniósł p. Zimmels ich niezmienną ważność i wpływ, jaki wywierać mogą na masy, z któremi przedewszystkiem należy się zetknąć i je poznać. Odczytami należy uświadamiać tak ludność chrześcijańską i wśród niej zwalczać antysemityzm, jak i ludność żydowską i wśród niej zwalczać separatyzm, choćby środkiem do tego celu wiodącym był żargon lub język hebrejski.

W ciągu dyskusyi podniósł p Feldstein, że sprawa poruszona przez referenta nie jest nową, gdyż na niej polega cała akcya. Asymilacyi inaczej rozumieć nie należy jak przyjęcia kultury i ideałów narodowo-polskich, a nie jako zlania się żydów bez ideałów, gdyż wiara żydowska jest i zawsze pozostanie (*Oklaski*). Środkiem do celu wiodącym jest uświadamianie obu społeczeństw, usuwanie obustronnej nienawiści. Propagujemy miłość: równouprawnienie, a nie nienawiść i wyłączanie (*oklaski*). Społeczeństwo nie jest jednolite, po obu stronach znajdują się żywioły antispołeczne i antinarodowe. Nasz syonizm większy wśród nas i dla nas; żydzi z zachodu uprawiają syonizm nie dla siebie, ale także dla nas, u nich to syonizm na eksport. Eksport zachodnich krajów ani nam ani krajowi nigdy nic dobrego nie przyniósł. Ruch syoński wyszedł z fazy utopii i stał się u nas realnym w kierunku negatywnym, niebezpiecznym dla polskości jako sojusznik żywiołów antypolskich. Postęp w kierunku równouprawnienia zaznacza się zwolna, zatem praca nasza nie pozostała bez rezultatów. Przyspieszenie tego postępu zależy od naszego życia publicznego i prywatnego. Nasze życie jest najlepszym środkiem agitacyjnym. Trudność w pozyskaniu mas żydowskich nie usuniemy żargonem Sukces pism syońskich nie leży w żargonie, ale i w ich tonie namiętnym, w którym prawdy wyrażać nie można. Kłamstwem, i obłudą nie dochodzi się do celu, a nasz cel jest prawdziwy i szlachetny. Stronnictwa radykalne mają łatwiejsze od nas pole, na ich lep szybcej idą masy, które pragną być łatwowierne, gdyż ta ułuda chwilowo ich wzmacnia. Tem do nich trafiają. ale nie żargon daje masy w ich ręce. Z tego względu mowca sprzeciwia się wydawaniu pisma żargonowego.

P. dr. Orliński (Tarnopol) wskazuje na niebezpieczeństwo szerzenia przez pisma żargonu, którego później wyrugować nie będzie można. z uwagi, że niektóry chcą go uważać jako język narodowy.

P. Dr. Opieński nie podziela zapatrywań poprzednich mowców. Uważa pismo żargonowe za czasowe *malum necessarium* które i postępem oświaty polskiej wśród mas żydowskich bałamuconych prasą syońską będzie mogło być usunięte.

Na tem dyskusyę przerwano.

Posiedzenie popołudniowe.

Obrady popołudniowe toczyły się pod przewodnictwem pp. Feldsteina i Grünesa. W dalszym ciągu dyskusyi zabierali głos pp. Waltuch (Żółkiew) i dr. Opieński, oświadczając się za pismem żargonowem, zaś pp. dr. Schenker, Feldstein, Mandel, i dr. Załęcki oświadczyli się przeciw mimowolnemu propagowaniu żargonu. Wreszcie przyjęto rezolucyę delegatów żółkiewskich:

„Poleca się Kołu T. S. L. im. B. Goldmana, aby w uznaniu potrzeby wydawania pisma żargonowego dla krzewienia polskiego ducha narodowego wśród żydów, poczyniło starania około rozpoczęcia takiego wydawnictwa“.

Nastąpił referat o uczelniach pp. Fertiga (Żółkiew) i dr. Załęckiego. Referat określa zadania uczelni, środki utrzymania, zakres działania, program nauki, urządzenie, obowiązki kierownictwa, warunki powstania i rozwoju. W dyskusyi uchwalono uznanie i podziękowanie dr. Załęckiemu, jako inicyatorowi i założycielowi pierwszej w kraju uczelni, poczem uchwalono postawione przez niego rezolucye:

Zjazd delegatów Czytelni Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana wyraża przekonanie:

a) że zadaniem każdej uczelni T. S. L. powinno być spełniane wobec ubogich uczniów naprawdę zdolnych i rzeczywiście pilnych tej funkcyi, którą w normalnych warunkach spełnia wobec dzieci swoich polski dom inteligentny, dbający o młode pokolenia.

b) że uczelnie dotychczas założone, liczące co najwyżej po 25 uczniów należy uważać za początkową część składową uczelni jednych, w którychby mogło pomieścić 60, 80 lub nawet 100 uczniów podzielonych na grupy po 20 lub 25 uczniów, a umieszczonych w 3, 4 lub 5 odpowiednich salach pod dozorem prefektów podlegających jednemu stale urzędującemu prefektowi odpowiedzialnemu za cały zakład

c) że w miejscowościach, w których uczelnia jest potrzebna a fundusze instytucyi T. T. L. nie wystarczają na założenie i utrzymanie uczelni, powinien Wydział Czytelni goldmanowskiej dać inicyatywę do założenia Towarzystwa Uczelnianego, do którego jednak mogliby należeć jedynie członkowie T. S. L. lub osoby, skąd inąd znane ze swoich przekonań narodowo-polskich.

d) że uczelnie T. S. L. powinny być zupełnie bezpłatne (tam, gdzie warunki na to pozwalają).

e) że uczelnie dla uczniów szkół wydziałowych są w tej samej mierze pożądane, co dla uczniów szkół średnich.

Uchwalono też rezolucyę p. Fertyga:

Zjazd wzywa zarządy czytelń tych miejscowości, w których istnieją szkoły średnie lub wydziałowe do zakładania uczelni dla młodzieży.

O kursach dla analfabetów referowali pp. Aschkenazy (Brody) i prof. Mandel. Postawione rezolucye przyjęto w następującem brzmieniu:

I. zjazd, uznając doniosłość kursów dla analfabetów, wzywa Zarządy Czytelń im. Goldmana do jak najszybszego zakładania kursów dla anlfabetów.

II. Zjazd uznaje potrzebę wydania osobnego podręcznika dla kursów analfabetów dla żybów i oddaje tę sprawę do rozpatrzenia Kołu T. S. L. im. Goldmana.

Referat o pracy wśród kobiet wygłosiła pani Grünhautowa. W dyskusyi zabierali głos pp. Feldstein i Pordes, sprzeciwiając się wnioskowi referentki w sprawie zakładania odrębnych czytelń dla kobiet. Po przemówieniu dr. Opieńskiego utrzymał się zmodyfikowany wniosek referentki: „Zjazd uchwala zakładanie czytelń dla kobiet, gdzie warunki na to pozwalają“.

Po referacie p. Berlasa o pracy nad dziatwą i młodzieżą uchwalono po krótkiej dyskusyi rezolucyę:

Zjazd delegatów Czytelń T. S. L. im. Bernarda Goldmana uznając ważność i aktualnośc pracy oświatowej i narodowej wśród dziatwy młodzieży szkolnej oraz rzemieślniczej poleca Czytelniom zajęcie się dziatwą i młodzieżą przez urządzanie zebrań mających na celu oddziaływanie nań w duchu idei przyświecającej pracy naszej.

Nastąpiły sprawozdania z ruchu w poszczególnych miejscowościach. Składali je pp. prof. Silberman (Kraków), dr. Opieński (Żółkiew i Mosty wielkie), Dr. Orliński (Tarnopol), Berlas (Kołomyja), Ginsberg Zaleszczyki), Mosler (Horodenka), Sperber (Stanisławów), Aschkenazy (Brody), Hierom (Obertyn) i Byk (Lwów). Informacye delegatów przyjęto po dyskusyi do wiadomości.

W końcu przyjęto następujące wnioski: Dr. Jana Opieńskiego:

„Zjazd uważa za rzecz potrzebną dla podniesienia rozwoju Czytelń goldmanowskich — obmyślenie środków ekonomicznych dla karności członków Czytelń jak zakładanie przy Czytelniach kas pożyczkowych, spółek przemysłowych i rękodzielniczycb, ochrony podatników i t. p. i przekazują te sprawy Kołu Goldmana we Lwowie.

Prof. Orlińskiego:

„II. Zjazd wzywa Koła im. B. Goldmana ażeby za pomocą publikacyi popularno-naukowych starało się uprzystępnić szerokim warstwom ludności żydowskiej teoretyczne i historyczne podstawy naszego ruchu.

Poleca się Kołu, aby się zastanowiło nad zakładaniem szkół handlowych niższego typu, nie wymagających gruntowniejszego przygotowania a to ze względu na to, że szkoły takie mają przynieść uczniom pożytek, czyniąc ich zdolniejszymi do zarobkowania, oraz rugować język niemiecki w kołach pomocników handlowych.

P. Aschkenazego:

„Ze względu na przypadającą w roku bieżącym setną rocznicę bohaterskiej śmierci pułkownika Berka Joselowicza uchwalił Zjazd delegatów Czytelń im Bernada Goldmana

1) z uwagi na to, że obchody ku czci bohaterów przyczyniają się niepomiernie do podniesienia uczuć patryotycznych u ludności: poleca się Zarządom Czytelń urządzenie w bierzącym roku uroczystych obchodów ku czci Berka Joselewicza,

2) uprosić Zarząd Koła, by najbliższą założyć się mającą Czytelnię nazwał Czytelnię im. Berka Joselowicza".

P. Byka:

„Poleca się Kołu, by przynajmniej raz do roku zwoływało Zjazd oświatowy".

Zamykając Zjazd, wyraził p. Feldstein radość z powodu licznego udziału i poważnych, rzeczowych obrad, które dodają otuchy do dalszej pracy i budzą nadzieję że wydadzą pożądane owoce, które widoczne będą na drugim jeszcze liczniejszym zjeździe.

Wieczornica.

W przerwie południowej odbył się wspólny obiad. wieczorem zaś wieczornica w sali Czytelni im. B. Goldmana. Amatorowie odegrali scenę z życia studenckiego B. Gorczyńskiego p. t. „Inteligent" oraz farsę Feldmana „O. S. S." Następnie podejmował zarząd Czytelni przybyłych gości. Przy stole toastowali pp: prof. Dr. Beck, insp. Grünes, dr. Opieński, Feldstein, prof. Mandel. dr. Kohl, Zimmels, Byk, Jabłoński i Kolischer. Późno w nocy opuścili goście Czytelnię.

Z tygodnia.

Związek rumuńskich żydów w Ameryce.

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Nowym-Yorku założenie Związku rumuńskich żydów w Ameryce. Prezesem honorowym tego związku wybrano rektora żydowskiego seminaryum teologicznego w Nowym-Yorku prof. Dra Salamona Schechtera, który w dłuższem przemówieniu wskazał potrzebę organizacyi instycyj filantropijnych dla żydów rumuńskich w Ameryce, których głównym celem byłoby wspieranie rumuńskich emigrantów. Głównem zadaniem nowozałożonego związku byłoby tedy założenie domu dla starców żydów rumuńskich. W skład prezydyum weszli p. Maks Rubin i Louis Diamand.

Kongres żydowskich kolonistów z Argentyny.

Dzienniki hiszpańskie z Buenos Aires publikują wydaną przed niedawnym czasem imieniem żydowskich kolonistów odezwę w celu zwołania ogólnego kongresu żydowskich kolonistów. Termin kongresu zostanie dopiero oznaczony. Odezwa powyższa omawia między innemi stosunek 18-letniej działalności, od której tak rozrost jak też upadek kolonistów były wyłącznie zależne. Wobec tyloletniego doświadczenia i poznania dokładnych stosunków byłby zatem najwyższy czas by zapewnić stałą egzystencyę żydowskim kolonistom. Celem naradzenia się nad temi ważnemi sprawami dotyczącemi kwestyi życiowej, zostanie zwołany kongres na którym każda kolonia będzie reprezentowaną przez pięciu delegatów. Dalej nie wątpią inicyatorzy tego kongresu, że członkowie Zarządu „Ici", którym ważność kwestyi podniesionych na tym kongresie a mogących stać się niemało pożytecznemi powinna stać przed oczyma; wyszlą również i swoich delegatów a to tembardziej ze względu na to, że przedmiotem obrad kongresu ma być kwestya spłaty długów ciążących na kolonistach odrazu i uzyskania w ten sposób przez tychże samodzielności czemu jednak dotychczas „Ica" się sprzeciwia żądając spłaty długu w dwudziestu rocznych ratach.

Duma państwowa i ograniczenia żydów w Rosyi.

(Oryginalna korespondencya „*Jedności*")

Petersburg

Jakkolwiek pesymistycznie zapatrywalibyśmy się na „konstytucyjność" Dumy petersburskiej III. powołania, jednakże nie możemy samego jej istnienia nie uważać za dodatnie zjawisko zmienionych warunków politycznych państwa rosyjskiego. Centrum parlamentarne, to jest liczebnie najsilniejsza frakcya „październikowców", pozostawia wprawdzie wiele do życzenia pod względem inicyatywy prawodawczej dążącej do urzeczywistnienia swobód zawartych w manifeście konstytucyjnym, na którym partya ta właśnie się opiera; ale zdarza się nie raz, że w toku dyskusyi jeden albo drugi październikowiec powiada rządowi *verba veritatis*, jakich poza Dumą nie usłyszelibyśmy nigdy w kraju, gdzie wymiar sprawiedliwości „sposobem administracyjnym" jest jeszcze na porządku dziennym — mimo konstytucyi...

Ostatnio, podczas rozpraw nad projektem nadania staroobrzędowcom prawa swobodnego propagowania swych dogmatów religijnych, p. Guczków przywódca partyi 30 październnika, wygłosił dłuższą mową, broniącą powyższego projektu. przytem zaś traktując rzecz z punktu widzenia zasadniczego, dotknął także kwestyi stosunku rządu, t. j. administracyi, do „obcych" wyznań wogóle. „Obecni" bowiem są w Rosyi według nomenklatury urzędniczej — wszystkie wyznania nieprawosławne; aczkolwiek zaś kwietniowy manifest o tolerancyi religijnej zrównał... teoretycznie wszystkie gminy wyznaniowe z cerkwią prawosławną, dotychczas de facto i de jure panującą, biurokracya wszelako stara się usilnie i swobodę sumienia wciągnąć do zaczarowanego koła reakcyi i represyi, lubo tolerancya religijna z ruchem wolnościowym i ze znienawidzoną polityką wogóle nie wiele ma wspólnego.

Inkwizycyjna ta gorliwość, zrozumiała jeszcze jako tako u duchownych kościoła państwowego, byłaby też zagadkowa dla większości niewtajemniczonej w właściwe tradycye i.... zwyczaje „istotno ruskich" ludzi. gdyby poseł Guczkow w wspomnianej wyżej mowie nie odkrył najtajniejszej sprężyny wsteczności czynowniczej w dziedzinie swobody wyznaniowej. Znamienny ów ustęp z mowy leadera październikowców brzmi jak następuje:

„Bojaźliwość i podejrzliwość władzy w stosunku do staroobrzędowców tłomaczę tem, że w ciągu lat 250-ciu staroobrzędowcy i żydzi stanowili najbogatsze źródło zbogacenia się, objekt wyzysku dla niższej, średniej i wyższej administracyi. Pomówcie ze staroobrzędowcami (którzy do tej pory „cieszyli" się ograniczeniami prawnemi na równi z żydami. (Przyp. Red.), a powiedzą wam, kogo utrzymywali. Nietylko isprawnicy, lecz i gubernatorowie, a nawet generał - gubernatorowie żyli na utrzymaniu staroobrzędowców"... (i żydów. Przyp. Red.)

Hinc illae lacrimae!.., stąd to uporczywe wzdryganie się biurokracyi przeciw najmniejszemu bodaj rozluźnieniu pęt krępujących ograniczeń antyżydowskich, jakkolwiek ich szkodliwość dla całego państwa uznana została przez najlepszych synów Rosyi. Jedno „prawo żitelstwa" żydzi opłacają rocznie milionami a haracz ten ciąży oczywiście na kieszeni najmniej majętnych warstw żydowskich, gdyż bogatsi żydzi stosunkowo łatwo zdobywają osobliwe to „prawo" drogą legalną, aczkolwiek także kosztowną (stopniem akademickim, wygórowanymi podatkami handlowymi lub przemysłowymi i t. p.). .

Do jakich ohydnych konsekwencyi doprowadzają prawa wyjątkowe względem żydów (w XX. wieku — w państwie praworządnem i... konstytucyjnem!), pokazuje „kwestya" miejscowości kąpielowych na Kaukazie, leżących poza „sferą osiadłości". Żydzi poczytywani są poprostu za „objekt wyzysku" — jak się wyraził niemiłosiernie otwarcie poseł Guczkow — bez uwzględnienia w nich — człowieczeństwa, zupełnie na sposób feudałów średniowiecznych, którzy powierzonych ich „opiece" żydów traktowali jako... gąbki: dawali im dojść do pewnej majętności, aby w razie potrzeby módz wycisnąć z nich porcyę złota... Otóż chorym żydom, pragnącym leczyć się u wód kaukaskich, dotychczas ministeryum spraw wewnętrznych udzielało drogą łaski pozwolenia na kilkotygodniowy pobyt w owych miejscowościach; w tym roku zaś ministeryum (jak złośliwi utrzymują — wskutek polecenia „Związku narodu rosyjskiego") odmówiło prośbie chorych żydów. Odpowiedzią ironiczną na tę odmowę miał być projekt do prawa, wniesiony do Dumy przez kadetów, tej treści, iż chorym żydom wolno się leczyć u wód kaukaskich,.. Lecz niebawem po odmownem rozporządzeniu ministeryum spr. wewn. pozwolono Najwyżej żydom, potrzebującym kuracyi w uzdrowiskach kaukaskich, przebywać tamże przez letnie miesiące. Zkądże ta nagła zmiana ? Otóż właściciele domów, restauracyi i t. d. owych miejscowości podali prośbę odnośną na Najwyższe Imię wskazując na to, że niebytność kura-

cyuszów żydów naraża ich na stratę dwóch milionów rubli!...

Czy to nie śliczny obrazek kultury „europejskiej“? Czy nie budujący przykład równości i braterstwa — owych podniosłych ideałów, do których ludzkość dąży drogą postępującej niby wciąż cywilizacyi?...

B. E.

Przegląd prasy.

Chrześcijańsko-socyalny minister handlu, dr. Weisskirchner, projektuje zmianę ustawy o domokrążcach. O ile ta zmiana korzystną jest dla żydów, wnioskować można choćby z tego, że wysuwa ją członek partyi antysemickiej. *Neue N. Zeitung* pisze o tem następująco:

„W r. 1894 pragnął rząd wprowadzić zakaz handlu domokrążnego tylko w stolicach krajów i w miastach o więcej niż 10.000 mieszkańcach za zgodą ministra handlu; najnowszy projekt (1909) dopuszcza zakazu domokrażnego wszędzie za zgodą naczelników krajów, co umieją cenić wartość przyjaźni chrześcijańsko-socyalnej. Zestawienie tych dwóch projektów wskazuje drogę, na którą wstąpiła polityka austryacka w ostatnich latach: od Windischgrätz-Wurmbranda do Bienerth-Weisskirchnera.

Na wykazanie charakteru antysemickiego całej hecy domokrążnej szkoda tracić słowa. Pozornie tyczyć się ma zakaz domokrąstwa wszystkich domokrążców, zatem i chrześcijańskich. Ale wszystkie projekta zawierają postanowienie, dozwalające przełożeństwu gminy na „udzielanie ograniczonych upoważnień domokrąstwa potrzebującym i godnym wsparcia osobom, które ukończyły 24 rok życia“. Jako takie nie będą uważać żydów burmistrzowie Wiednia, Gracu, Insbruku, Lincu i t. p.

Najnowszy projekt z swoją nowością — potwierdzenie naczelnika kraju zakazu, uchwalonego przez radę gminną — jest przeto groźny dla paryasów wśród proletaryuszy żydowskich. Jest tedy obowiązkiem wszystkich żydowskich posłów unieszkodliwić ten projekt, by stworzyć domokrążcom o ile możności jak najdłuższy „Galgenfrist“.

O udziele żydów w handlu domokrążnym najlepiej przekonać się można z wydanej w r. 1899 przez towarzystwo socyalno-polityczne książki p. t. *„Untersuchungen über die Lage des Hausiergewerbes in Oesterreich“*. W pracy tej uwzględniono w danych statystycznych wyznanie domokrążców. Patent wydany w r. 1787 dozwalał żydom na zajmowanie się handlem domokrążnym tylko w Czechach, Morawach i Śląsku. W r. 1811 zakazano żydom w Pradze kupczyć nowymi towarami. Jakkolwiek patent z r. 1852 nie czyni różnicy wyznań, żydzi dokrążcy dotychczas zajmują się tu tylko kupczeniem używanych rzeczy. Żydowscy domokrążcy utrzymują się z handlu towarami lokciowymi i galanteryjnymi. Ale ilość ich ciągle się zmniejsza, w Czechach północnych jest na 663 domokrążców 13 żydów. Jako przyczynę tego upadku ilościowego podaje referent:

„Dziś widzi każdy izraelita, że interes idzie coraz gorzej i porzuca go, o ile znajduje coś lepszego, n. p. posadę jako sługa sklepowy“.

W Galicyi upada gwałtownie handel domokrążny nie tyle artykułami przemysłu domowego, uprawiany przez chrześcijan, ile artykułami, uprawiany przez żydów. Stosunki są tego rodzaju, że domokrążca zarabia dziennie przeciętnie 60—80 halerzy. Referent, dr. Benis, wyraża się następująco:

„Domokrąstwo w większych miastach należy raczej nazwać żebractwem niż interesem. Zwichnięte egzystencye, często utomne, szukają w domokrąstwie deski ratunku“.

O stosunkach na Bukowinie donosi dr. Wiglicky:

„Badania stwierdzają, że izraelici znajdują się w jak najgorszem położeniu. W przeważającej większości nie posiadają ruchomego ani nieruchomego majątku, żyją wyłącznie z przemysłu domokrążnego, a ponieważ po większej części mają liczne rodziny, ten przemysł zaledwie wystarcza na wegetowanie“.

Warunki zmuszają żydów do uprawiania tak nędznie opłacającego się zajęcia. Gdzie na to stosunki pozwalają, chętnie go się pozbywają. Projekt Weisskirchnera odbiera im i ten sposób zarobkowania, nie dając im nic w zamian. Uciec się tylko mogą do § 30, wedle którego nowe zarządzenia nie mogą zakazać uprawiania domokrąstwa tym, którzy wykażą się już raz uzyskanem zezwoleniem.

W numerze majowym *Ost und West* wskazuje p. Jakób Krausz w artykule „Hungaricae Res“ na silną emigracyę żydów galicyjskich do Węgier, gdzie jednakowoż nie zawsze na lepsze niż w Galicyi stosunki natrafiają. Wskutek masowego osiedlania się zwłaszcza na pograniczu węgierskiem żydów galicyjskich powstała „kwestya węgiersko-galicyjska“, którą różnie sobie tłumaczą. Proces jej powstania i rozwoju i wogóle położenie żydów galicyjskich i ich stosunek do otoczenia opisuje p. Krausz następująco:

„Ci ludzie daleko wędrować nie potrafią. Upadły kupiec dochodzi najwyżej do drugiej lub dwudziestej dzielnicy Wiednia, a inni poprostu przekraczają granicę węgiersko-galicyjską i na pograniczu zaraz znajdują odpowiadające im milieu i odpowiadającą im atmosferę. W ten sposób powstaje później węgiersko-galicyjska kwestya. W pogardzie ze strony otoczenia chrześcijańskiego, znienawidzeni przez węgierskich współwyznawców, uważani bywają jako nie pożądany żywioł, jako ciężące obce ciało, nie mogące być włączone w ramy rozwoju kultury węgierskiej bez szkody dla tejże.

W tym na taki sposób powstałym galicyjskim problemie na Węgrzech odgrywają przybysze galicyjscy naturalnie najsmutniejszą rolę. Są oni z wszystkich uczestników przez się wywołanego sporu najbardziej pożałowania godni. Jako cel swej krótkiej wędrówki wybrali północno-wschodni obszar Węgier nie tylko dlatego, że mogli tam znaleść równie religijnie usposobionych, ale i dlatego, że otoczenie nieżydowskie jest po części podobne do otoczenia w Galicyi. Obszar ten jest silnie zamieszkały przez Rusinów i innych Słowian. Galicyjski żyd znajduje tu zatem możność używania nie tylko żargonu, ale i znanego języka ruskiego; nieznajomość obcego, węgierskiego języka krajowego nie daje im się w codziennem życiu we znaki. Ale na tem właśnie polega właściwe jądro całego problemu. Właśnie ta okoliczność, że stwarzają dla zamierającego powoli na Węgrzech żargonu nowy podkład, jest głównym powodem tego, że tubylcy żydzi otwarcie się ich wyrzekają. Dalszy fakt, że mimowoli dostarczają nie madiarskim narodowościom nowego pokarmu, a tem samem nowej siły odpornej przeciw oficyalnym dążeniom madziaryzacyjnym, jest dla rządu atutem do częstszego zaostrzania i nadmiernie ostrego wykonywania węgierskich ustaw dla obcych, które zwracają się przeciw żydom galicyjskim.

I jeszcze jedno: Te obszary węgierskie są we wszelkim kierunku ubogie w kulturę, płody ziemi nie wystarczają do wyżywienia zrodzonej tu ludności. Wybrany przez galicyjskich żydów węgierski obszar imigracyi należy do notorycznych obszarów emigracyi. Żydzi nie wypełniają wolnych miejsc „przy krytym stole“, jeno powiększają tylko liczbę głodnych. Leży tedy w interesie antysemitów — a węgierscy antysemici nie różnią się w tem niczem od swych towarzyszy ideowych innych krajów — by, zamieniając świadomie przyczynę i skutki, przypisywać imigracyi żydów galicyjskich emigracyę masową autochtonów z tamtej okolicy i z tego kuć broń przeciw żydowstwu. Ale w każdym razie osiągnęli to, że żydzi węgierscy głośno wyrzekają się wszelkiej wspólności z nieszczęśliwymi współwyznawcami. W tym więc potrójnym ogniu upada moralnie imigrant żydowski i nie może przyjść do siebie“.

Akcya w sprawie lichwy mieszkaniowej.

W ubiegłą sobotę odbyło się na placu Zbożowym wielkie Zgromadzenie ludowe urządzone staraniem szerszego komitetu obywatelskiego w sprawie drożyzny mieszkaniowej. W zgromadzeniu wzięły udział przeważnie sfery robotnicze oraz drobni kupcy dzielnicy żydowskiej celem zaprotestowania przeciw dotychczasowemu ciągle wzrastającemu wyzyskowi ze strony kamieniczników. Fakt niebywałego dotąd wyzysku i ciągłego podwyższania czynszów uprawiany przez żydowskich właścicieli realności spowodowała zwołanie tego zgromadzenia na którym kilku mowców wykazywało ostateczne skutki takiego postępowania, mogące w końcu rozgoryczoną ludność doprowadzić do nieprzewidzianych w takich wypadkach kroków.

P. Dr. Buber przemawiając im. żyd. soc. dem. przedstawił zebranym w jaki sposób klasy rządzące i posiadające wyzyskują proletaryat; jak podnoszą podatki i zwalają ciężary na klasy pracujące, a w tem, jak kamienicznicy uprawiają lichwę mieszkaniową, którą sfery rządzące nietylko tolerują ale wprost popierają.

Po przemówieniach innych mowców uchwalono następującą rezolucyę:

Zgromadzenie żydowskie, dziś obradujące oświadcza:

1. Lichwa mieszkaniowa doszła do niemożliwej wysokości. Mieszkańcy żydowscy upadają pod ciężarem lichwy mieszkaniowej tak, że nie pozostaje im nic na wyżywienie i ubranie, wobec czego masy żydowskiej ludności ogarnia zwyrodnienie fizyczne i moralne.

2. Zgromadzenie protestuje przeciw strasznemu wyzyskowi ludu żydowskiego przez żydowskich właścicieli domów i oświadcza gotowość prowadzenia walki wszystkimi środkami przeciw temu wyzyskowi.

3. Zgromadzenie ostrzega klasy panujące przed wybuchem gniewu ludowego, i czyni te klasy i władze odpowiedzialnemi za skutki rozpaczy biednej ludności.

4. Zgromadzene i domaga się od rządu zniesienia wszystkich podatków, obciążających

czynsze mieszkalne; wniesienia odpowiedniego projektu ustawy mieszkaniowej; zorganizowania spółek budowlanych, celem wybudowania tanich mieszkań; polecenia zakładowi ubezpieczeń od wypadków dla Galicyi i Bukowiny, aby część swych kapitałów ulokował i użył na budowę tanich mieszkań ludowych w obrębie miasta Lwowa.

5. Zgromadzenie domaga się utworzenia tanich mieszkań ludowych z funduszów miejskich przy oznaczeniu czynszu, mającego tylko służyć do amortyzacyi, oprocentowania i utrzymania domów.

6. Zgromadzenie widzi pierwszy krok do urzeczywistnienia reformy stosunków mieszkaniowych w zaprowadzeniu powszechnego, równego bezpośredniego prawa wyborczego do gminy.

7. Celem planowego przeprowadzenia całej akcyi, uchwala zgromadzenie założenie stowarzyszenia lokatorów trzeciej dzielnicy m. Lwowa.

8. Zgromadzeni wzywają w końcu prezydyum dzisiejszego wiecu, by w ciągu tego tygodnia udało się w deputacyi do prezyzydenta miasta i przedłożyło mu powyższą rezolucyę, zażądało pomocy gminy celem usunięcia strasznej nędzy mieszkaniowej i zdało ze swej misyi sprawę na zgromadzeniu ludowem, mającem się odbyć dnia 12. czerwca.

Ku czci

Berka Joselowicza

co pod Kościuszką na czele żydowskiego pułku pierś nastawił za wolność i niepodległość Ojczyzny,

co życie złożył w ofierze idei ukochania ziemi polskiej przez żydów polskich,

a poległem ciałem dał współwyznawcom swoim szczebel do wrót narodowego przybytku,

Rada miasta Lwowa w setną rocznicę śmierci bohatera i pomożyciela narodu, dnia 9. maja 1909 postanowiła:

nadać ulicy Berka, po wieczne czasy nazwę Berka Joselowicza

i dokonać aktu nadania tej nazwy w sposób uroczysty.

Podpisany komitet, uproszony przez Reprezentacyę miejską do urządzenia uroczystości, ma zaszczyt zaprosić na ten obchód narodowy, który się odbędzie w niedzielę, dnia 13. czerwca 1909 wedle załączonego programu. Za komitet: Dr. Tadeusz Rutowski. m. p.

Program

uroczystości ku czci pułkownika Berka Joselowicza dnia 13. czerwca 1909.

1. O godzinie $9^1/_2$ rano zbierają się Stowarzyszenia żydowskie i szkoły żydowskie na Starym rynku przed Świątynią żydowską.

2. O godzinie 10. Nabożeństwo w Świątyni żydowskiej na Starym rynku.

3. Równocześnie o godzinie 10. zbierają się korporacye, stowarzyszenia i szkoły na placu Zbożowym u wylotu ul. Berka.

4. O godzinie $10^1/_2$ udają się stowarzyszenia i szkoły żydowskie ze Starego rynku pochodem przez ulicę Żółkiewską, plac Krakowski i ul. Rzeźnią na plac Zbożowy, gdzie się przyłączają do innych tam ustawionych korporacyi i stowarzyszeń.

5. O godzinie 11. — odsłonięcie tablicy i przemówienia:

a) Dr. Tadeusza Rutowskiego, imieniem Reprezentacyi miasta;

b) Izydora Karlsbada, imieniem uczestników powstania z roku 1863;

c) Dr. Natana Loewensteina imieniem Koła Goldmana T. S. L.

6. Kantata, którą odśpiewa chór męski Tow. śpiewackiego „Lutnia".

7. Po uroczystości formuje się pochód, który pójdzie ulicami: Berka Joselowicza, Korzeniowskiego, Alembeków, Kotlarską, Szpitalną, placem Gołuchowskich, ulicą Hetmańską i ulicą Karola Ludwika pod pomnik Mickiewicza.

8. Pod pomnikiem składają korporacye żydowskie wieniec, przyczem przemówi członek przełożeństwa zboru izr. Dr. Jakób Horowitz.

KRONIKA.

Minister kolei żelaznych mianował komisarza budown. Mojżesza Dimanta w Stanisławowie, zastępcą naczelnika tamt. I. sekcyi konserwacyi. Minister przeniósł asystentaHermana Goldberga, z kier. ruchu w Czerniowcach, do okręgu dyrekcyi wiedeńskiej.

Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie zamianowała stałego nauczyciela religii mojż. w Bohorodczanach, Hermana Kramera, tymczasowym nauczycielem religii przy szkole wydź. żeńskiej im. król. Jadwigi w Stanisławowie.

Losowanie posagu. z fundacyi im. Arona Philippa w kwocie 2.400 kor. odbyło się we wtorek dnia 8 b. m., w rocznicę śmierci fundatora w wielkiej synagodze przedmiejskiej. Po odbytem nabożeństwie żałobnem i przemówieniu tutejszego rabina nastąpiło w obecności zastępcy przewodniczącego Zboru izrael. i członków kuratoryi losowanie jednej z trzech kandydatek, tego roku do losowania dopuszczonych. Wylosowaną została p. Bronisława Kleinerówna, która otrzymała stypendyum posagowe w kwocie 2.400 koron.

Towarzystwo kolonii wakacyjnych, na którego czele stoi dr. Adolf Lilien rozesłało następujący apel do zamożniejszych sfer społeczeństwa:

Imieniem Zarządu stowarzyszenia „Kolonii wakacyjnych dla dziatwy wyzn. mojżeszowego we Lwowie" mamy zaszczyt zwrócić się niniejszem do W. P. z prośbą o przyjęcie do siebie na czas wakacyi jednego z grona tych dzieci, które najbardziej potrzebują wytchnienia i pokrzepienia sił wśród warunków dodatnich, jakich im brak w domu rodzicielskim.

Setki wynędzniałej młodzieży zgłaszają się corocznie do Zarządu, błagając o przyjęcie do kolonii wakacyjnych. Żal ściska serce na widok tych biednych istot, dla których kilkutygodniowy pobyt w zdrowem powietrzu i wśród lepszych warunków życiowych stanowi nieraz podstawę dalszego rozwoju fizycznego i zapobiega przedwczesnemu zniszczeniu wątłego organizmu. Niestety ilość dzieci, potrzebujących pomocy, pozostaje w jaskrawej sprzeczności z bardzo skromnemi dochodami stowarzyszenia, które nie pozwalają na uwzględnienie wszystkich choć najbardziej uzasadnionych próśb.

W tem przykrem położeniu liczymy jedynie na zdaną dobroczynność naszych współwyznawców, apelując od nich o pomoc dla najbiedniejszych. Dając takiemu dziecku schronisko przez czas wakacyjny, zaskarbią sobie nietylko wdzięczność w sercach dzieci, ale i szczere uznanie całego społeczeństwa, któremu na wychowaniu zdrowej młodzieży zależeć musi.

Nadmieniamy wreszcie, iż do domów prywatnych wysyłamy dzieci organicznie zdrowe, jednakowoż potrzebujące wytchnienia, ponadto baczymy przy wyborze na wychowanie i prowadzenie się tychże dzieci.

Ufamy więc, iż W. P. prośbie naszej zadość uczynisz. —

Gdyby zaś spełnianie tej prośby okazało się niemożliwem, upraszamy o łaskawe poparcie naszej instytucyi przez ofiarowanie na jej cel datku pieniężnego.

Komunikaty.

Uroczystość ku czci Berka Joselowicza.

Zarząd. Tów. akad. „Zjednoczenie" uprasza swych członków o jawienie się w niedzielę dnia 13. bm. o godz. $8^1/_2$ przed połud. w lokalu Towarzystwa — Zygmuntowska 17. I. p. celem udziału w uroczystości ku czci Berka Joselowicza.

Zarząd Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wzywa wszystkich członków, aby w niedzielę dnia 13. b. m. zechcieli stawić się o godz. 8·30 przedp. w lokalu Czytelni (Słoneczna 21) skąd udadzą się gremialnie do bożnicy postępowej (Templum) na uroczyste nabożeństwo, a następnie w pochodzie na ul. Berka, gdzie się odbędzie właściwa uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Berka Joselowicza.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 25. Lwów, dnia 18. czerwca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDOW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

TREŚĆ:

Bł. p. dr. Filip Fruchtman

Senior posłów żydów-Polaków zszedł do grobu...

Zszedł do grobu człowiek, który był pierwowzorem żyda-Polaka w praktycznej, codziennej służbie publicznej.

Charakter czysty jak kryształ, człowiek o niespożytej sile woli i energii a mrówszej pracowitości i wytrwałości, przeszedł przez długie życie, przez lat dziesiątki, w ciężkiej, odpowiedzialnej służbie dla dobra społeczeństwa.

Nie był to człowiek, lubujący się w fosforyzujących blaskach pozorów i sławy; lecz jeden z tych, co sami się w cień usuwając, na czoło wysuwali — sprawę, dobro publiczne. I dlatego niejednokrotnie jedynie wtajemniczeni lub bezpośrednio interesowani wiedzieli, że poza sprawą niezachwianie stróżuje jej *spiritus movens* — Filip Fruchtman.

Przedewszystkiem jednak był bł. p. Filip Fruchtman ideałem żyda-Polaka. W jego poczuciu przynależności do Polski nie było żadnych skaz, żadnych wachnięć, żadnych wyrozumowań. Dlań Polska była naturalną Ojczyzną. Innego sobie stosunku wyobrazić nawet nie umiał. I dlatego nigdy z swej polskości nie robił „kwestyi", od niczego jej nie uniezależniał, nigdy się nią nie popisywał, nigdy tego, co było naturalnem i tak prostem, nie koloryzował.

Stąd też płynęła głęboka jego odraza do separatyzmu. Stawanie „wobec" społeczeństwa polskiego uważał za zbrodnię, popełnianą na Ojczyźnie, która nas przed ośmiu wiekami przygarnęła i z którą losy nasze są zjednoczone ośmiowiekową dolą i niedolą. Uważał też separatyzm za zbrodnię, popełnianą na społeczeństwie żydowskiem, za zbrodnicze wytwarzanie i pogłębianie przepaści, dzielącej synów jednej ziemi...

Niezachwianie stał przez lat dziesiątki przy sztandarze! Znał doskonale całą ewolucyę społeczeństwa od lat siemdziesiątych, widział szereg przeobrażeń i przewrotów opinii publicznej, współpracował w najważniejszych ciałach autonomicznych, będących wyrazem każdoczesnego stanu społecznej myśli — a wciąż wytrwałe, niezachwianie stał przy sztandarze polskim, niezłomnie przekonany, że jeno w jego ceniu, pod jego drzewcem, dola żyda ukrzepić i usilnić się może.

Non omnis moriar! — mówimy dziś o nim. Ustąpił weteran służby publicznej. Lecz pozostała generacya, która wpatrzona w postaci Bernarda Goldmana, Filipa Zuckra i ostatniego druha tego pokolenia wielkich żydów-Polaków Fillipa Fruchtmana, jako wytycznię obrała sobie ciężką i odpowiedzialną służbę dla sprawy asymilacyi żydów w Polsce.

Postać bł. p. Filipa Fruchtmana będzie nam drogowskazem, a pamięć Jego w sercach nie wygaśnie...

*

Bł. p. dr. Filip Fruchtman był z zawodu adwokatem w Stryju i już od wczesnej młodości brał udział w życiu publicznem. W mieście swem rodzinnem odegrał wybitną rolę jako członek Rady miejskiej, Rady powiatowej, następnie burmistrz miasta i prezes Rady wyznaniowej.

Działalność sejmowa bł. p. dra Fruchtmana datuje się od roku 1873. Trzydzieści sześć lat zasiadał nieprzerwanie w tem najwyższem ciele autonomicznem jako jeden z najwybitniejszych członków. Przed powagą jego korzyli się wszyscy. Nieposzlakowany charakter, czystość intencyi i chart przekonań zjednały mu szerokie koła wielbicieli.

Dr. Fruchtman był człowiekiem wielkiej pracy. Już w pierwszych latach swego posłowania domagał się opracania regulaminu dla Rad powiatowych, i przeprowadzenia reformy gminnej, rewizyi przepisów policyjnych; jako referent komisyi przedstawił projekty sądów polubownych, urządzenie ksiąg hipotecznych, osobnych statutów dla większych miast, zmiany postępowania sądowego w sprawach spadkowych i opiekuńczych, reformy ordynacyi wyborczej sejmowej, ordynacyi powiatowej i ustawy o obszarach dworskich. Gorliwy rzecznik spraw miejskich występował zawsze w ich obronie, a z wybitnych jego wystąpień należy podkreślić mowę w sprawie wykupna propinacyi w miastach i referat w sprawie osobnych statutów dla większych miast.

W roku 1880, gdy Sejm przystąpił do rozprawy nad sprawą wyłącznego używania języka polskiego jako wykładowego przy nauce religii mojżeszowej w szkołach ludowych, bł. p. dr. F. Fruchtman zabrał głos w dyskusyi i domagał się wydania podręczników do nauki religii wyznania mojżeszowego w języku polskim, ewentualnie rozpisania konkursu na ułożenie takich podręczników.

W roku 1890 poruszył sprawę, wchodzącą w zakres szkolnictwa, mianowicie potrzebę założenia przy seminaryach w Krakowie i we Lwowie kursów dla kandydatów nauczycieli religii mojżeszowej w szkołach ludowych.

Niepodobnem jest wyliczenie wszystkich działów pracy bł. p. dra Fruchtmana — tak rozległe ich pole, tak szeroki ich zakres!

W zmarłym traci kraj jednego z najpożyteczniejszych działaczy.

My zaś, którzyśmy najbliżej Jego stali, tracimy więcej: mamy uczucie osierocenia — najczcigodniejsza, ojcowską czcią otoczona postać nam ubyła...

Mowa posła Dra Natana Loewensteina

wygłoszona przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej przy ul. Berka Joselowicza, dnia 13-go czerwca 1909.

Sto lat temu zginął na rynku w Kocku wódz dwóch szwadronów, wysłanych przeciwko nieprzyjacielowi, by torować drogę dla głównej armii polskiej. Poległ w walce żołnierz, okryty sławą wielu bitew, żarliwy obrońca wolności narodu.

Sto lat temu poniósł śmierć bohaterską na polu chwały w Kocku pułkownik Berek.

A dziś w setną rocznicę jego zgonu — ten pochód uroczysty. Starszyzna miasta z burmistrzem na czele, mieszczaństwo w odświętnych strojach, stowarzyszenia, korporacye, cechy z sztandarami i znakami, nieprzejrzane rzesze ludności — czyż to wszystko tylko dlatego, że sto lat temu ten jeden jak wielu innych poświęcił życie w ofierze dla Ojczyzny?

Nie! — Ta uroczysta chwila poświęcona nie tylko żołnierzowi, który zginął w obronie Ojczyzny, ale temu, co urósł do wysokości symbolu. Gdy sztandary te pochylą się przed tablicą, na której wypisane imię Berka Joselowicza — złożą pokłon nie tylko jego cieniom, ale idei, której był wcieleniem.

Z końcem ośmnastego stulecia Polska dźwignęła się do nowego życia. Czacki, Butrymowicz, a wreszcie wielki naczelnik Kościuszko... Rozbrzmiewały hasła, że Ojczyzna wszystkich synów równą powinna objąć miłością, że wszyscy są dziećmi tej samej ziemi, na niej w równej swobodzie żyć i jej z równym zapałem bronić mają. Wówczas także wśród żydów polskich, dotąd w ghecie zamkniętych, obudził się ruch ku swobodzie, ku zdobyciu równych praw obywatelskich i miejsca wśród tych, co bronią Polski jako swej Ojczyzny.

Jak ten robaczek, co w jasny dzień pełza w prochu gościńca, deptany i sponiewierany przez przechodniów — kiedy noc zapadnie błyszczeć zaczyna i promienieć i świecić, jak ten robaczek świętojański, który żydzi robaczkiem Mesyasza zowią — tak i lud żydowski, który w jasnych Rzeczypospolitej czasach poniewierany i deptany wiódł nędzny żywot w ghecie — kiedy noc zapadła na Ojczyznę, zaczął promienieć dawnego bohaterstwa blaskiem i dokonywał cudów waleczności w obronie wspólnej Ojczyzny.

Dowiedli wówczas żydzi w Polsce światu — jak mówił wielki naczelnik Tadeusz Kościuszko — iż „nieskorzy do boju na rozkaz tyranów, tam, gdzie ludzkość zyskać może, życia swego ochraniać nie umieją“.

Na czele ich stanął Berek Joselowicz, żyd z gminy pochodzący, który się dosłużył rangi pułkownika, on, który formował pułk żydowski, on, który swoje życie narażał w niezliczonych wyprawach, który śmierć poniósł w obronie Polski i dzieciom swym pozostawił jako jedyną spuściznę: tradycyę ofiarnej służby publicznej i gorącej miłości Ojczyzny.

Całą duszą był Ojczyźnie oddanym Polakiem — ale nie mniej był wiernym synem wiary swych ojców i ile razy wracał z wyprawy wojennej, chodził z swą żoną i dziećmi do bożnicy, bo nie przestał być żydem, choć był dobrym synem Polski. Był żydem-Polakiem — żywa ilustracya tej prawdy, niestety tak często zapoznawanej, że łączyć można gorące przywiązanie do wiary ojców z równie gorącą miłością Ojczyzny.

Myśl, że ten kraj, który jest naszą kolebką i grobem, że ta ziemia, która nas zrodziła, na której żyjemy i w której prochy nasze spoczną, że ta ziemia jest Ojczyzną naszą, że mamy prawo jej bronić na równi z innymi i święty ku temu obowiązek — to była synteza jego życia, krwią serca podpisana. Marny faktor wiejski, porwany prądem patryotycznym przemienia się w istnego bohatera! To duch narodu weń wstąpił, ten duch, który wielkich bojowników do życia powołuje, potem wieszczów tworzy i mistrzów sztuki znakomitych i mężów stanu niepospolitych i pionierów ducha i w coraz nowych się przejawia kształtach, ten duch narodu, który jest wieczny i wielki i twórczy — Król Duch.

Tym razem w postaci bohaterskiego żyda się ujawnia i nam wszystkim wielką głosi prawdę, że nikogo nie wyłącza z pod swego wpływu, że tem silniejszy jest naród, im szersze obejmuje warstwy, tam liczniejsze jego szeregi.

W tej prawdzie tkwi przykazanie, które nam wszystkim przyświecać winno.

To, co sto lat temu zdziałała wielka chwila dziejowa — tę pracę dziś świadomie powinniśmy podjąć i wytrwale przeprowadzić.

Szli żydzi na apel Berka Joselowicza i za świadectwem współczesnych dokonywali cudów waleczności w obronie Ojczyzny. Bruk stolicy Polski zrosiła krew Makabeuszów. Idąc do walki żadnych osobistych korzyści na oku nie mieli. Powiadają przecie: wszak mieli nadzieję, że lepiej im będzie w wolnej Rzeczypospolitej; ale taka podnieta wcale nie jest zdrożną, bo związać swe nadzieje z losem Ojczyzny, swe życie z jej życiem — to cecha każdego patryotyzmu i oby nadeszła chwila, kiedy wszyscy w Polsce żydzi wszystkie swe nadzieje w niej pokładać będą.

Bohaterskiej pamięci pułkownika Berka Joselowicza oddajemy tu cześć — ale stąd nam wrócić do życia, do czynu!

Oddajemy cześć Twej pamięci, pułkowniku, i starym zwyczajem żydowskim zwracamy się z modlitwą do Ciebie:

bądź rzecznikiem naszym w niebiosach, a kiedy staniesz tam w przestworzach przed

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

25 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dokończenie.)

— A czyjeżby? — odparł chłop — Po córce... Wnuk to mój... Do ochronki należy, co ją to pan Rosner i ta panna, szwagrowa jego, we wsi założyli. Ale że to *dzisia* panna rozpuściła wcześniej te dzieciska, to i chłopak przylazł tu za mną. Wypatrzył się ano na pana, bo mi już wprzódy rzekł, jako że znajomy to pan, bo z panną w ochronce były. Pan tu może z przeproszeniem kawaler tej panny?... Daj jej Boże szczęście. Godna to panna. Wygadać się z każdym potrafi *uredzi* dobrze, dziecisków nazbierała we wsi i tak je *rychtuje*, kieby kapral rekrutów, że te dzieciska na komendę śpiewają i bawią się i biegają. I jakoweś tam wiersze wyuczone mówią, kieby te szpaki... Godna panna!... A i ten Rosner ze żoną też godni ludzie. Innego stanu, inszej religii, ale żyją z chłopami jakby *z naścich* (z naszych) byli...

Urwał, wypatrzył się na Leona, który słuchał milczący, a gdy ten milczał dalej, znów gwarzyć zaczął, kontent, że mu nikt nie przerywa.

— A po panu widno, że mu się *cni* na wsi. Nie wyżyłby tu pon z nami. A pewnie ino przyjechali zajrzeć, jak się tu gospodarstwo prowadzi. Nie ma co! Na światowy sposób, jak wymiarkować mogłem. Pracują też wszyscy troje, pracują szczególniej ten Rosner i jego żona. Jakby kupa dziecek u kolan im się piątało i trza było majątek im jaki zostawić. A może i wyproszą jakie dzieciątko u Boga skroś tej *dobrości*, co jej świadczą tutejszym we wsi dzieckom. Bo tak już ten świat ustanowiony, żeby nie wyginęło ludzkie plemię, a człowiek troszczył się i zapobiegał skroś tych dziecek. A to ot takie głupiutkie! — dodał, odsuwając wnuka od kolan, do których dzieciak przywarł całem drobnem swem ciałkiem. — A dyć pokłoń że się panu! — przygadywał. Rzuć rączką pozdrowienie.....

Właśnie z pod płowej czupryny, która aż do oczu zakrywała czoło chłopaka, wyjrzało figlarne spojrzenie bławatkowych źrenic. Potem nagle dziecko machnęło rączką w stronę Leona i szepnęło:

— Pan....

— Ano... już się ośmielił — zauważył stary — Niechby mu jakie dobre słowo rzucić, a przylepi się do człeka, że już ani się jego pozbyć potem.

Leon wyciągnął rękę do dziecka.

— Zbliż się — rzekł, przypomniawszy sobie, w jaki to sposób Resia przemawiała do dzieci w ochronce.

Dziecko powoli zbliżało się do Leona; w połowie drogi zatrzymało się nagle, bosemi nóżkami przywarło mocno do ziemi, wsparło się o nią, i wyciągniętą rączyną wskazało w stronę nieboskłonu. — Słońce!... — wybiegło, jak szczebiot skowronka z drobnych różowych ustek dziecka.

I olśnione źrenice dziecięce wypatrzyły się teraz na olbrzymie słońce, które całe w złotych blaskach, rozstrzelonych jak to widno na monstracyi zachodziło u nieboskłonu.

— Pięknie bo też słońce zachodzi... Da Pan Bóg, będzie jutro pogoda — rzekł stary.

— Ale że w te blaski wpatrywać się nie godzi; można oślepnąć.

Prędko ku wnukowi postąpił i odwrócił twarz dziecka od złotych promieni słonecztych.

Dziecko zdziwiło się jeno w pierwszej chwili, a potem uderzyło w płacz.

Wtedy Leon nagłym, nieprzemożonym ruchem pochwycił dziecko z ziemi, i trzymając je przed sobą w ramionach, zwrócił się z niem w stronę wschodu.

— Więc nie patrz, gdzie słońce zachodzi już — szeptał gorącym wnikliwym głosem. — Lecz przed tobą... tam czy widzisz te góry i skały? Tam jutro słońce wzejdzie i nastanie po nocy nowy dzień.

Dziecko nic wprawdzie nie zrozumiało, ale natychmiast przestało płakać. W bławatkowych źrenicach błysnął z zaperlistych łez serdeczny ufny uśmiech, drobną piąstką odgarnęło z czoła płowe włosy i uśmiechając się do Leona, powtórzyło zwyczajem dziecięcym zapamiętane ostatnie słowa:

.....Nowy dzień....

tronem Najwyższego, wstaw się za nami i za naszą myślą przewodnią, —

spraw, by zgoda zapanowała i braterska miłość między synami tej ziemi bez różnicy ich wiary, —

ześlij jasność na nas, na ducha i na życie polskich żydów, by nędza ustąpiła miejsca dobrobytowi, ciemne zaułki w kwitnące się zmieniły siedziby, a nad wszystkimi niepodzielnie górowała myśl polska, —

spraw, by się ziścił ten jeden naszych marzeń szczyt: „z polskim ludem polski żyd“.

Wracamy stąd do życia i ciężkie nas czeka zadanie: praca nad urzeczywistnieniem idei, której uosobieniem był Berek Joselowicz, idei, która przeszła na późniejsze pokolenia, a w ostatnich dziesiątkach lat znalazła dzielnych orędowników w osobie Filipa Zuckra, Bernarda Goldmana, i Jakóba Piepesa — idei, że żydzi polscy powinni żyć w Polsce jako równi z równymi i jako Polacy ofiarnie służyć Ojczyźnie.

Zadanie trudne — praca żmudna — ale my póki nas stać, do ostatniego naszego tchnienia jej wierni pozostaniemy.

Przed nami piętrzą się zapory, przesądy tysiączne i przeszkody. Ale „tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga“; sięgajcie w przeszłość po przykłady zagrzewające i po nić tradycyi i patrzcie w przyszłość z nadzieją i zapałem w piersi, a wówczas „złamiesz, czego rozum nie złamie“.

Złamiecie zapory, zerwiecie pęta i stworzycie nowe legiony służby narodowej, które pójdą w bój z pieśnią legionów na ustach: Jeszcze nie zginęła!

Hołd Berkowi Joselowiczowi.

Przebyliśmy wielką chwilę. Społeczeństwo polskie stolicy kraju pospieszyło w niedzielę z hołdem dla tego, co wiernie służył Ojczyźnie, a krwią zadokumentował swą łączność z narodem. Ludność polska złożyła hołd pierwszemu szermierzowi w imię idei równości obywatelskiej, równości wobec jednej matki-Polski wszystkich jej dzieci bez różnicy wyznania, hołd Berkowi Joselowiczowi, pułkownikowi wojsk polskich. Była to uroczystość wielka i wzniosła, chwila ważna i potężna, której nikt niczem mimo usiłowań zamącić nie zdołał. Takiego święta nie obchodzono jeszcze w tych zaułkach, takiej chwili nie przebyli dotychczas mieszkańcy dawnego ghetta. Ludność tej dzielnicy z radością ją oczekiwala, świadoma jej doniosłości, czyniła przygotowania, by wypadła jak najlepiej, by się wryła silnie w pamięć uczestników.

Nastrój odpowiadał powadze chwili, wszystkich umysły przejęte były jedną myślą, świetlana postać Berka jaśniała wszystkim, jego czyny chwalebne powtarzały tysiączne usta, a komentarze uzupełniały rozdawane wśród tłumu, wydane nakładem miasta krótkie życiorysy z portretem bohatera. Program zapowiadał na godz. 10., nabożeństwo w templu, tam też wszystko spieszyło.

Nabożeństwo w templu.

Gdy o godzinie 9. rano otwarto bramy świątyni, w jednej chwili zalały ją fale publiczności, wśród której z trudem torowały sobie drogę reprezentacye i delegacye towarzystw do miejsc zarezerwowanych. Galerye zajęły panie. Zjawili się licznie radni miejscy z wiceprezydentami dr. Rutowskim, Eplerem i Aschkenasym, członkowie Rady wyznaniowej z prezesem dr. Schaffem, członek Wydziału krajowego dr. Jahl, prezydent sądu Dylewski, prof. dr. Pawlikowski, prezydent Izby adwokackiej dr Max, Koło Goldmana z posłem dr. Loewensteinem, Czytelnia Goldmana z przewodniczącym prof. dr. Beckem, stowarzyszenie kupców z p. Brandstätterem, Jad Charuzim z p. Silbersteinem, dalej uczestnicy powstania, towarzystwa akademickie, korporacya i t. d.

Zapanowała cisza, rozpoczęło się nabożeństwo. Z towarzyszeniem chóru i organów odśpiewuje kantor Halpern pieśni liturgii i psalm żałobny a potem tęskną melodyę modlitwy za duszę zmarłego Berka, syna Josela „El mole rachmim“; modlitwę powtarza w języku polskim dr. Caro. Następnie chór pod batutą p. Kaplana spiewa „Alleluja“ Rosiniego.

Kazanie dr. Guttmana.

Na ambonę wyszedł rabin dr. Guttman i wygłosił kazanie:

Prochy bohaterów są gwiazdą przewodnią dla późniejszych pokoleń. Jak gwiazdy mimo odległości darzą światłem ludzi, tak życie wielkich i sławnych mężów mimo że wieki dzielą od czasu ich pielgrzymki ziemskiej, przyświeca potomnym. Gdy naród w niewoli pozostaje, patrzy na te gwiazdy, a w sercu budzi się nadzieja lepszej przyszłości.

Ku tym gwiazdom zwraca się duch nasz w tej uroczystej chwili. Bohaterem, którego pamięć wszyscy w tym grodzie święcą, jest Berek Joselowicz. Wiek cały dzieli nas od czasu, kiedy ta wspaniała postać bohatera zjawiła się na horyzoncie dziejów Polski, kiedy Berek syn Josla, bohaterską śmiercią poległ na polu bitwy. Bohaterstwem spełnił obowiązek wobec rodzinnej ziemi a niezachwianem przywiązaniem do wiary ojców zadał kłam potwarzom wrogów Izraela.

Było marzeniem Berka, by stanąć w obronie Ojczyzny, by za nią się poświęcić. Marzenia jego się ziściły. Pociągnął za sobą współwyznawców, walczył wszędzie, aż poległ na polu chwały.

Z wyżyn przeszłych dziejów jaśnieje

FELIKS KON.

Pod mieczem Damoklesa.

— Kończ, Sruleniu, kończ już...

Żona Srula Opocznera zazwyczaj nigdy się nie mięszała do roboty męża, dziś jednak nie mogła tego nie uczynić, widząc jak mąż niemal odruchowo ociąga się z robotą...

— Zaraz skończę — z niechęcią w głosie odpowiedział Opoczner, ale igła w jego ręku nie migała z zwykłą szybkością; przeciwnie z każdego ruchu widać było, że mu się nie spieszy, że wolał, by wcale tej roboty nie skończyć.

Wiele przyczyn się na to złożyło...

Dotychczas Opoczner nigdy na los swój się nie uskarżał. Od chwili, gdy go spotkało nieszczęście i gdy po długich męczarniach z bandą zbrodniarzy, którzy mu na każdym kroku dokuczali, przyjechał na Sybir, jeszcze nie upłynęło nawet pół roku, a jemu już pozwolono zamieszkać w mieście powiatowem...

Nie każdemu się tak powiedzie. No, bo i nie każdy posiada takie „złote ręce“... Krawiec z Warszawy w Syberyi... W ilu miastach może być taki krawiec?... Naczelnik powiatu, jak usłyszał te słowa: „krawiec z Warszawy“ odrazu zrozumiał, ze taki osiedleniec, musi mieszkać w mieście... I sam zapytał: Chcesz zostać w mieście?

A potem zaraz pozwolił...

Opoczner naturalnie odrazu zrozumiał, co taka łaska naczelnika powiatu znaczy i zaraz zaczął pracować. Uszył ubranie naczelnikowi, i jego pomocnikowi, i sekretarzowi, i innym urzędnikom policyi... A chociaż niekiedy nawet złamanego szeląga za robotę nie dostał, to jednak się nie skarżył.

Któryż to żyd z Rosyi nie rozumie, że „usługa“ nieraz bywa dziesięć razy więcej warta niż pieniądze? Co prawda na głód i pragnienie „usługa“ nie jest dostatecznem lekarstwem, ale czy żydowi dużo potrzeba? O tem wiedzą nawet ci, co piszą w gazetach. — Opoczner sam to czytał i miałżeby o tem nie wiedzieć? A co by on robił, gdyby musiał mieszkać na wsi... Jak pies zdychalby z głodu?

A tutaj przynajmniej nie zdycha...

I to dobrze...

W czasach normalnych ta oryginalna filozofia godziła Opocznera z ponurą rzeczywistością... Ale teraz, gdy nadchodziła Wielbanoc, gdy trzeba było i macę kupić i wino, i mięso i nowe naczynia, i samowar pobielić i rondle i za wszystko zapłacić, filozofia ta przestała wystarczać...

Trzeba było pomyśleć o środkach, a praca „za usługę“ przed świętami, gdy każdy z urzędników na święta chce się zaprezentować ludziom w nowem ubraniu — nie pozostawiała czasu na pracę zarobkową w najściślejszem tego słowa znaczeniu.

Uporać się z tym kłopotem materyalnym Opoczner nie mógł inaczej, jak za pomocą sprzedaży kosztowności żony Ester — nie głupia. Rozumie dobrze, że gdyby można było tego nie robić, on by nigdy nawet nie pomyślał o tem, by ją pozbawiać majątku z dawnych dobrych czasów... I jakich jeszcze pamiątek... ślubnego podarunku najbardziej szanowanego człowieka w całym powiecie — Josela Esterowicza... Ten podarunek był tch dumą... Wystarczało powiedzieć komu, że sam Josele Esterowicz podarował jego żonie, jak wychodziła zamąż bransoletkę, by ludzie nabierali dla nich szacunku...

Tylko tu, w Syberyi, miejscowi żydzi tego nie wiedzą... Co oni wiedzą, jeżeli o Esterowiczu nie słyszeli!

I doszło do tego, że pamiątką po takim człowieku trzeba sprzedać... Ile było z tego powodu płaczu! Po człowieku ludzie tak nie płaczą, jak oni oboje płakali po tej bransoletce... Ale choćby już na tem był koniec. Bo kto tu taką bransoletkę może kupić? Knocht? Blank?

Stawiając w umyśle te pytania Opoczner odpowiadał na nie pogardliwem wzruszeniem ramion...

Taką bransoletkę może kupić tylko jeden Weintraub... On jeden z tutejszych żydów się na takich rzeczach zna... I on ją kupi... Ta bransoletka do niego pasuje... Ale Weintraub nie mieszka w mieście, ale o trzydzieści wiorst za miastem na wsi... Co znaczy trzydzieści wiorst? Nie... Sto razy możnaby pojechać i tam i napowrót... Czy mało on w swojem życiu jeździł po trzydzieści wiorst... Ale wtedy był wolnym człowiekiem, a teraz jest osiedleńcem. A osiedleniec musi siedzieć na jednem miejscu. Na każdy wyjazd trzeba prosić naczelnika o pozwolenie... Jeżeli po-

ta postać. Oby pamięć tego bohatera złączyła wszystkich synów jednej ziemi w harmonijną całość, oby stała się symbolem zgody, ową laską Arona, przemienioną w gałązkę, na której by zakwitły: jedność, zgoda i braterstwo.

Na miejscu uroczystości.

Po kazaniu odśpiewał jeszcze chór modlitwę końcową „Adon olom" Sulzera, poczem tłumy poczęły opróżniać świątynię, by uszykować się w pochód, który przy odgłosie muzyki zakładu sierot, przeszedł ulicą Żółkiewską, placami Krakowskim i Gołuchowskim, ulicami Szpitalną i Słoneczną na plac Zbożowy.

Ulice Słoneczna i Berka przedstawiały imponujący widok. Wszerz ulic zwieszały festony z zieleni między słupami czerwonymi, udekorowanemi tarczami, herbami i chorągwiami. Balkony i okna ozdobione dywanami, draperyami, portretami pułkownika, z domów powiewają chorągwie o barwach narodowych, bożnica przy ulicy Berka oświetlona wewnątrz rzęsiście, na zewnątrz udekorowana zielenią wśród wstęg biało-czerwonych. Różnobarwny tłum na ulicach omal że nie przerywa kordonu, balkony, okna, nawet dachy, wszelkie wzniesienia pełne widzów. Wśród ulicy Słonecznej u wylotu ul. Joselowicza ustawiono mównicę, porządek utrzymuje komitet obywatelski, wokoło reprezentacye władz i ciał, między innymi widzimy posłów dr. Adama i Roszkowskiego, chór Lutni, przedni oddział Sokołów, kapele czwartaków i Harmonii.

Uroczystość.

Z uderzeniem godziny 11-tej spada aksamitna zasłona, odkrywająca udekorowaną tablicę z napisem: Ulica Berka Joselowicza. Na mównicę wstępuje wiceprezydent miasta, dr. Tadeusz Rutowski.

Przemówienie dr. Rutowskiego.

Przed nami rzesze tysiączne. Zdawało się, że chodzi tylko o zmianę nazwy ulicy, których wiele posiada to miasto, a tymczasem jest to wielkie, narodowe święto. Do tego przyczynia się świadomość, że myśl podjęta z łona reprezentacyi miasta jest myślą wielką, wyjęta z mózgu całego narodu, gdyż są tu rzesze tysiączne, są żydzi, są Polacy. Lat temu 115 żyd Polakiem się poczuł, w jego piersi uderzyło tętno narodowego życia i stanął w szeregach bojowników Ojczyzny. Przyszedł do wielkiego naczelnika poczciwy ten syn Ojczyzny z prośbą: Daj nam sztandar i znak ojczysty, a pójdziem w obronie ziemi, co nam była matką. Berek z ghetta, jeden z tych, co byli odtrąceni, drugorzędni, stał się drogim synem Ojczyzny. Pociągnął za sobą współwyznawców, walczył na wszystkich pobojowiskach za wolność i niepodległość, bo czuł, że walczy za ideały żyda, za byt, prawa, stanowisko społeczne.

Nie było pola, na któremby pierś jego się nie krwawiła. Na szańcach Pragi prowadził dzielne zastępy, a kiedy tamtych nie stało i szedł ruch wolnościowy po Alpy — Berek tam brał udział we wszystkich potyczkach i walkach. Kiedy ruch ten odzywa się w Poznańskiem i tam prowadzi hufce. A kiedy w roku 1809. zdawało się, że zabłysła jutrzenka swobody, znów staje do walki i ginie w niej w obronie Ojczyzny.

Wielką niósł myśl, którą siał dalej syn i wnuk. To też, gdy fala dziejowa przyniosła wspomnienie jego, we wszystkich powstała jedna myśl: tego trzeba wyróżnić, tego bohatera podnieść. I oto miasto, które poszczycić się może niejedną piękną kartką braterskości, czci go nazwaniem ulicy jego imieniem.

Ale skąd to poszło, że ten syn społeczeństwa bez praw poczuł w sobie najszczytniejsze ideały? Bo ta ziemia była istotnie matką dla żydów, tu panowały dla nich przywileje, jak nigdzie wówczas. Te ośm wieków jej historyi, to karty szczytne, na których się rozpisały przywileje Bolesława, postanowienia Statutu wiślickiego. Kiedy przez całą Europę szły pogromy na nich, tu wydano pierwsze prawa przeciw t. z. tumultom. Bronił żydów Zygmunt Stary, Batory nadawał przywileje, Sobieski synagogi stawiał, a Sejm czteroletni wypowiedział, że należy podnieść nie tylko chłopa, że należy dać prawa nie tylko mieszczaństwu, ale i żydom. Wśród wielkich patryotów znajdują się nazwiska, co wskazywały narodowi drogę przyszłości: należy żydowi dać prawa, zrobić go obywatelem, dać mu ojczyznę, gdy ma ją ukochać.

To myśl przewodziła przez dobę upadku. Obce rządy chciały wyzyskać żyda przeciw Ojczyźnie. Nawet w samym kraju mógł uledz niecnym podszeptom. Nieżyczliwo głosy musiały umilknąć, gdyż w narodzie obudziła się szczytna myśl patryotyczna, dążąca do usunięcia uprzedzeń i przesądów, dzielących żydów od reszty społeczeństwa. W erze konstytucyjnej Smolka był pionerem myśli, że należy skruszyć wrzeciądze odgradzające i puścić żydów w pełnię życia publicznego. Na głosy przeciwne najlepsi w narodzie odpowiedzieli w Sejmie w r. 1868: Nie! Należy żydom dać pełne prawo; powiedzenie wasze, że wpierw żyd powinien poczuć się Polakiem, jest niezdrowe. Jeśli chcecie, aby Ojczyznę kochał, to ją musi dostać.

Historya, rozwój cywilizacyi nie szły zawsze drogą prostą. W dziejach naszych i wszystkich narodów są zboczenia i cofnięcia. I teraz są myśli, by się cofnąć.

---

zwoli — można jechać, a jeżeli nie?... Zaryzykować i jechać bez pozwolenia?...

Na samą myśl mrowie przechodziło... Opoczner wiedział co robią z osiedleńcami, jeżdżącymi bez pozwolenia... On by tego nie przeżył...

Oj, dalby Bóg, żeby naczelnik pozwolił... Wtedy wszystko będzie dobrze...

Trzeba tylko, żeby mundur dobrze na nim leżał... Wtedy będzie zadowolony i pozwoli... A dlaczegożby miał źle leżeć: Nie dla takich panów szył i umiał dogodzić...

— Nu Srul! znowu naglić nań zaczęła żona.

— Idą!

Okiem znawcy Opoczner po raz ostatni rzucił na błyszczący złotem mundur, ostrożnie by nie zgiąć galonów, zawinął go w czerwoną kraciastą chustkę i udał się do naczelnika...

II.

Stała się rzecz okropna... Czy naczelnik w ciągu dwóch tygodni utył, czy też Opoczner źle zdjął miarę, dość że munduru nie sposób było dopiąć... Naczelnik sponsowiał, zaczął tupać nogami, krzyczeć, grozić...

Opoczner struchlał... i gdy w nagrodę za całotygodniową pracę usłyszał: „paszol won żyd?" jak oparzony rzucił się ku wyjściu...

— Blady, drżący, zrozpaczony powrócił do domu...

— Co się stało? Co ci jest? zapytała żona...

Wciąż jeszcze drżąc na całem ciele Opoczner opowiedział, jakie go spotkało nieszczęście...

— Oj, wej mir! — jęknęła Estera... — Co my teraz zrobimy?

Okropne pytanie...

Jechać bez pozwolenia teraz, kiedy naczelnik będzie szukał powodu do zemsty... A z drugiej strony... Wielkanoc... Trzeba kupić macę...

— Ja pojadę — wspaniałomyślnie zaofiarowała się żona. Ona nie była „osiedlenką" i mogła jechać bez pozwolenia...

— Co ty gadasz? — Obruszył się na nią mąż. Chcesz by ciebie zarżnęli... O Mamontawie już zapomniałaś?

Mamontawa zarżnięto w biały dzień przed samem miastem, gdy wyjechał na spotkanie obozu z towarem i na jego własnych koniach zbójcy uciekli... Opocznerowa od tego czasu nawet w domu bała się zostawać sama jedna.

Dla obojga było jasne, że nic nie pomoże, że Srul musi jechać do Weintrauba, bo przecież nie będą jeść „chumec" na Wielkanoc...

Nikt z nich jednak nie miał odwagi powiedzieć tego głośno...

Przypadek zrządził, że zaszedł do nich właściciel małego karmiku Knocht... On znał się na takich sprawach.

— Wielka rzecz! Jest się nad czem zastanawiać! Żebym miał tyle tysięcy, ile już razy jeździłem bez pozwolenia. A co mi za to było? Nic... kto cię złapie? Policyant? Dasz mu dwadzieścia kopiejek... Co jest?...

Opoczner nabrał otuchy... W samej rzeczy... Knocht ma racyę... A Haskera nie złapał sam komisarz? A co mu zato było?

A jeżeli da nie dwadzieścia kopijek, a rubla, to za jednego rubla i on i Ester mają jeść chumec na Wielkanoc?

Pomimo woli jednak Opoczner starał się jeszcze odwlec wyjazd: ale tu już nawet żona się temu sprzeciwiła. Pojutrze pierwszy „sejder", trzeba mieć czas na przyrządzenie wszystkiego...

— Jedź! Co się boisz! — nalegał Knocht — jutro w południe już będziesz z powrotem i wszystko będzie dobrze...

III.

Opoczner usłuchał rady. Wyczekał, aż się zmierzchło, zaprzągł konia, sprawdził czy naczelnik gdzie nie wyjechał i cichaczem przedostał się na prom, przeklynął na nim wraz z koniem na drugą stronę rzeki i popędził do Weintrauba.

Weintraub nie zawiódł nadziei Opocznera. Chętnie kupił bransoletkę, nie drogo wziął za macę, wino i mięso i kazał robotnikowi o świcie obudzić Opocznera, by mógł rano stanąć w mieście...

Opoczner przez całą noc nie mógł oka mrużyć. Gdyby nie koń, któremu trzeba było dać wypocząć, zaraz by wyruszył z powrotem.

Jak tylko świtać zaczęło, zaprzągł konia i pojechał.

Gdy dojeżdżał do promu, drżał jak w febrze, serce waliło jak młotem, w ustach czuł smak miedzi.

— Odwiązuj! — krzyknął sternik swemu pomocnikowi...

— Czekaj! Czekaj! — niemal że z rozpaczą zaczął wołać Opoczner...

choć to wiek XX. I wśród żydów są zboczenia i cofnięcia: są prądy, głoszące, że sami sobie wystarczą, prądy dążące do wiecznej separacyi.

Ale wszyscy, co znają dzieje, wiedzą że to chwiania chwilowe, a zwycięży inna myśl przewodnia, przetrwa idea wspólności ziemi, na której żyjemy, jedność we wspólnej Ojczyznie. Ten obchód, to nie tylko hołd pamięci Berka Joselowicza, to symbol, dowód, że myśl ta zwyciężyć musi. W tej myśli wspólności naszych ideałów złączmy się we wspólnym interesie, dla wspólnego pożytku. Kończę, wyrażając wiarę w nasze wspólne zwycięstwo i przyszłość Ojczyzny.

Niemilknące oklaski, muzyka gra „Jeszcze Polska". Imieniem uczestników powstania z r. 1863 przemawia p. Izydor Karlsbad.

Przemówienie p. Karlsbada.

Imieniem uczestników powstania polskiego z roku 1863/4 składam hołd i cześć wielkiemu patryocie i dzielnemu żołnierzowi, pułkownikowi Berkowi Joselewiczowi, który przed stu laty legł w obronie Ojczyzny śmiercią bohaterską. Czcimy go dziś nie tylko dlatego, że jako waleczny żołnierz powinność swą spełnił, ale głównie dlatego, że jako żyd polski, tak gorąco swą Ojczyznę — Polskę miłował, że w Jej obronie oddał to, co człowiek ma najdroższego, bo oddał życie. Czcimy go dlatego, że był pionerem i przedstawicielem tej świętej zasady, że żadna religia nie zabrania, owszem nakazuje kochać i bronić tej ziemi, na której po raz pierwszy światło dzienne ujrzeliśmy, tę ziemię, która nas żywi i w której łonie prochy naszych ojców i praojców spoczywają. Czcimy go wreszcie dlatego, że był wcieleniem tej wzniosłej zasady i prawdy, że żydzi powinni być dobrymi synami Polski.

...Posiew jego idei wydał w następstwie plon obfity, bo przykład jego jak złota nić wije się już z pokolenia w pokolenie. Widzimy bowiem w roku 1831. syna i wnuka jego oraz wielu jego współwyznawców, walczących o niepodległość Polski w szeregach armii polskiej. Widzimy jak w roku 1848, tym roku walki i niezniszczonych nadziei narodów, żydzi na barykadach bronią swobody i prawa swego kraju! Widzimy jak w roku 1863, żydzi w Królestwie Polskiem za swe przywiązanie do kraju, za swój udział w dążeniach do wywalczenia niepodległości Ojczyzny, zapełniają kazamaty cytadeli warszawskiej, pracują przykuci do taczek w kopalniach Nerczyńska, zaludniają mroźny Sybir, a w czasie orężnej z wrogiem rozprawy, liczny ich zastęp walczy i ginie w obronie wspólnej ojczyzny.

Oby więc te świetne czyny ojców, wypływające z wdzięczności i przywiązania do Polski, były także dla dzisiejszej młodzieży żydowskiej wzorem i zachętą, by i ona te same ukochała ideały, by i ona, gdy im dłoń bratnia podaną będzie, całem sercem lgnęła do zlania się z resztą narodu. Oby więc piękna dzisiejsza uroczystość, nazwa tej ulicy i wmurowana tu tablica pamiątkowa, uwieczniając czyny i zasługi żyda bohatera, pułkownika Berka Joselowicza, były drogowskazem i gwiazdą przewodnią dla jego współwyznawców, jak mają żyć i pracować, jak Polskę kochać, a w potrzebie i poświęcić się dla swej polskiej Ojczyzny.

Po odegraniu pieśni legionów, wstępuje na mownicę hucznymi oklaskami witany prezes T. S. L. im. Bernarda Goldmana, poseł dr. Natan Loewenstein.

Przemówienie to podajemy osobno na innem miejscu.

Pochód.

Męski chór Lutni odśpiewał pieśń uroczystą Mendelsona, kapela czwartaków odegrała marsza Dąbrowskiego, poczem uformował się pochód, który otwierała kapela czwartaków. Za nią uszeregowało się lwowskie sokolstwo z sztandarami, więc Sokół Macierz, Sokół II, III, IV i kleparowski. Dalej niesiono wieniec o szarfach białoczerwonych z napisem: Pułkownikowi bohaterowi — współwyznawcy. Za wieńcem szła muzyka i wychowankowie zakładu sierot izraelickich ze sztandarem. Dalej Rada miejska z prezydyum na czele, młodzież szkół średnich, młodzież Uczelni Goldmana, towarzystwa akademickie, Zjednoczenie, T. S. L., Czytelnia Goldmana, Koło Goldmana, Zbór izraelicki z rabinem ortodoksyjnym, towarzystwa młodzieży im. Kościuszki, Orła białego, stowarzyszenia rękodzielników z sztandarami: z Kilińskiego. Gwiazda, Skala, Jad Charuzim, uczestnicy powstania z r. 1863, towarzystwo strzeleckie, lwowskie stowarzyszenie kupców, stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej, korporacye i cechy z sztandarami, więc szynkarzy, krawców, murarzy, tapicerów, szewców, mydlarzy i t. p., wreszcie orkiestra Harmonii i straż ochotnicza pożarna „Sokół".

Wśród oklasków gęstych szpalerów publiczności przeszedł pochód ulicami Berka Joselowicza, Korzeniowskiego, Alembeków, Szpitalną, placem Gołuchowskim, ulicami Hetmańską, Karola Ludwika na plac Maryacki pod pomnik Mickiewicza, gdzie tłum rósł w dziesiątki tysięcy.

Pod pomnikiem wieszcza.

Imieniem Zboru izraelickiego złożył wieniec u stóp pomnika dr. Jakób Horowitz, poczem przemówił.

Przemówienie dra Horowitza.

Dziś naród polski hołd składa owym najszczytniejszym cnotom obywatelskim syna Polski wyznania mojżeszowego, Berka Joselowicza. Narodowi polskiemu zamknię-

---

Prom zatrzymano i po chwili Srul już płynął z powrotem do miasta.

— Chwała Bogu! — westchnął z ulgą Srul, gdy się przekonał, że na promie niema nikogo z policyi.

Teraz pozostawało mu tylko niespostrzeżenie, gdy prom dobije do przystani, wymknąć się do miasta...

Naraz rozległ się na brzegu rzeki brzęk dzwonków...

Pod Srulem ugięły się nogi...

— Zawracaj, krzyknął wskazująco ktoś z brzegu...

Sternik posłusznie spełnił rozkaz. Poczem na chwilę zatrzymał, a potem zwolna popłynął z powrotem...

— Oj wej mir! Oj wej mir — jęczał w duszy Opoczner.

— Gotów — krzyknął sternik...

Woźnica ściągnął lejce, konie aż przysiadły, spuszczając z brzegu ciężką kolasę...

Opoczner się nie oglądał... On wiedział, a raczej c z u ł, kto się znajduje w powozie...

— Oj wej mir! Oj wej mir! — szeptał.

Chciał skupić myśli, ale one pierzchły, jakby wichrem pędzone...

Prom znowu wyruszył w drogę... Naczelnik wysiadł z powozu... Srul poczuł, że utkwił weń wzrok i zdjąwszy czapkę obrócił się ku niemu.

Na sekundę spojrzenia ich się spotkały... I znać w spojrzeniu żyda było tyle przestrachu i trwogi, tyle pokory i uległości, że nawet syberyjski naczelnik policyi poczuł litość... Odstąpił od litery prawa, nie kazał go zaaresztować i tylko mimochodem rzucił:

Widać nie zaglądano ci jeszcze pod koszulę, żeś się stał takim odważnym...

Żyd zdrętwiał i dalej stał z niepokrytą głową, nie rozumiejąc ani treści, ani tonu słów naczelnika... Strzępy myśli wirowały w mózgu... Chciał je skupić i nie mógł... Zrozumiał tylko to, że okropne rozwiązanie, którego się tak obawiał, nastąpiło...

Prom przybił do brzegu. Uderzenie o most wytrąciło Srula ze stanu odrętwienia. Włożył czapkę na głowę, poczekał aż wyjedzie na brzeg, poczem odruchowo niemal szarpnął lejcami i ruszył w stronę domu. Gdy stanął u celu, otworzył bramę, wprowadził konia na podwórze, złożył przywiezione wiktuały do szpichlerza, wyprzągł konia i wszedł do pokoju...

Żona myła właśnie podłogę i nie odwracając się doń zaczęła rozpytywać o szczegóły podróży...

Zupełnie tak samo automatycznie, spokojnie, bez wzruszenia spoglądając gdzieś w przestrzeń, Opoczner opowiedział o swym spotkaniu z naczelnikiem...

— Co ty mówisz! — odwróciła się doń i krzyknęła z przestrachu.

Mąż był blady jak trup...

Co tobie, Sruleniu! — pobiegła doń przestraszona, chwytając go za ręce...

— Nic Ester nic! uśmiechnął się do niej smutnym błędnym usmiechem... Idź i kończ! Jutro „sejder?"...

Żona nie usłuchała go. Dała mu szklankę wody, zmusiła do wypicia, zarzuciła na siebie szal i pobiegła do Knochta.

Gdy po upływie kwadransa wróciła razem z Knochtem, mąż siedział tak samo bez ruchu, wpatrzony błędnymi oczyma w przestrzeń.

— Sruluniu! Sruluniu! Co tobie! Uspokój się... Napij się jeszcze wody! Napij się... Lżej ci będzie! — łagodnie, jak dziecko prosiła żona...

I ten głos pieszczotliwy, to uczucie gorące jakby na nowo ogrzały zastygłą duszę...

Opoczner drgnął...

Pod koszulą...! — powtórzył cyniczne wyrażenie naczelnika i wraz z temi słowami ze ściśniętego gardła wydarło się głośne łkanie.

— Teraz mu będzie lżej! — szepnął Knocht żonie, wychodząc od Opocznerów. Namów go, pani by się położył, a ja zajdę tu do jednego człowieka poradzić się, co robić.

IV.

Nazajutrz była wigilja wielkanocy żydowskiej.

Z samego rana Opocznerowie byli zajęci ostatecznem uprzątnieniem mieszkania...

Gdy zmierzchło, Srul udał się do jednego ze spółwyznawców, gdzie dla braku synagogi w mieście zbierali się miejscowi żydzi dla wspólnej modlitwy... Ale jak tylko nabożeństwo się skończyło Opoczner pośpieszył do domu. Zdawało mu się wciąż, że spojrzenia wszystkich obecnych są nań skierowane, że wszyscy starają się przeniknąć do jego duszy, odgadnąć co czuje, jak się męczy.

(Dokończenie nastąpi.)

to księgę sławnego i pełnego blasku samoistnego jego bytu politycznego. Narodowi polskiemu wytrącono oręż z rycerskiej a silnej dłoni — ale naród polski nie oduczył się ani na chwilę hołdować swym bohaterom tak samo jak za czasów największego blasku jego imienia. W tym objawie duszy polskiej leży misteryum przyszłości Polski i jej odrodzenia.

Naród polski nieprzerwanie usiluje odmykać ową księgę samoistnego jego bytu politycznego. Karty historyi politycznej narodu polskiego nie są jeszcze zapisane, oręż polski nie zardzewiał i nie stępiał jeszcze, a prawica, która wznosi go w górę, nie tylko nie osłabła, ale z każdym dniem staje się silniejszą.

„Jeszcze nie zginęła!“, bo nie zginął jeszcze zapał do czynów bohaterskich, zapał do miłości ojczyzny, zapał do przelewania krwi w jej obronie, zapał dla wolności i niepodległości.

Każdy hołd dla tych wielkich cnót i czynów jest napomnieniem i nauką dla pokolenia żyjącego, że Polska nie zrezygnowała jeszcze ze swego samoistnego bytu politycznego. Dlatego też uczy społeczeństwo polskie z wielkim pożytkiem dla swej przyszłości, tak hołdu dla wszystkiego co piękne, szlachetne i wzniosłe, jak pogardy dla wszystkiego co brzydkie, sobkowskie, niskie, nikczemne, bez względu na wyznanie, na stan i na godność osody, od której jedno lub drugie pochodzi.

Wyznanie nie jest i nie było nigdy przeszkodą do pełnienia najszczytniejszych cnót obywatelskich, ani nie było i nie jest przeszkodą do uznania tych cnót.

Dzisiejsza uroczystość jest wysoce patryotycznym czynem. Czyn ten powinien pouczyć każdego, że i synowie Izraela potrafią ukochać ziemię i naród, wśród którego żyją i przelewać krew swoją, jeśli zagrożona Ojczyzna tej ofiary i tego poświęcenia wymaga. Czyn ten powinienby jednak nas wszystkich także pouczyć, że pożycie narodu polskiego z żydami, kraj ten zamieszkującymi, oparte na prawdziwej i szczerej braterskości, na wzajemnem poszanowaniu świętej wiary ojców i na wzajemnem wspieraniu się w każdej dziedzinie życia ekonomicznego i społecznego wytworzyć może jednolitą wielką a silną społeczność polską o potędze, dla której słowa pieśni narodowej „Jeszcze nie zginęła“ stać się mogą ciałem.

Przemówienie dra Aschkenazego.

W końcu zabrał głos dr. Tobiasz Aschkenaze:

Przyszliśmy tutaj, aby uczciwszy bohatera narodowego, złożyć hołd wieszczowi narodowemu. Nie masz narodu bez bohaterów, nie masz narodu bez wieszczów, też nie masz narodu bez poświęcenia, bez miłości tej wielkiej, płomiennej, proroczej, co obejmuje naród cały, co jest symbolem jego jedności, syntezą jego myśli wspólnej, jego duchem.

Przyszliśmy pod pomnik wieszcza, bo to wieszcz narodowy, **nasz** wieszcz, bo to prorok narodu polskiego, a więc **nasz** prorok. On objął nas swoją miłością i za ofiarę i odkupienie Berka wcielił nas do narodu, uczynił nas jego częścią, ku jego duchowi uniosła się myśl nasza, uczucie nasze, przejęte miłością Ojczyzny, bo to **nasza** Ojczyzna.

Nie tylko dlatego, żeśmy się tutaj zrodzili i tu groby naszych przodków, ale dlatego, bo z jej ziemi czerpiemy soki żywota, które nasze jestestwo wypełniają, dlatego, bo tu pracujemy i pracować chcemy wspólnie z wszystkiemi dziećmi narodu, bo tu owoce naszych prac już są z tą ziemią złączone, bo te domy i warsztaty i to rękodzieło, te szkoły i instytucye, ta kultura i myśl zbiorowa, to wysiłki z naszych mięśni i naszych mózgów, to wytwór wspólnej pracy wszystkich synów Polski.

Chcąc dla Polski żyć i pracować, u stóp tego pomnika, wyrażamy gorące pragnienie, aby duch wieszcza wstąpił między nas, aby słowo jego stało się ciałem, iżby żyd Ojczyznę jako Polak kochał.

Zagrały orkiestry, rozległa się komenda sokoła: Czapki w lot. Pochyliły się sztandary. Pochód się rozwiązał, tłum powoli począł się rozchodzić. Uroczystość skończona.

Tak odbyła się ta wielka i wspaniała uroczystość, która niezatartą pozostanie w pamięci uczestników. Złotemi głoskami wpisała się ta chwila, jednocząca wszystkie dusze, wszystkie serca napełniająca jednem uczuciem, jedną myślą ogarniającą tych, dla których miłość Ojczyzny i szczęście narodu nie jest czczym frazesem.

Miasto Lwów pierwsze uczciło pamięć bohatera żyda, wiernego syna Polski, dało tem niezbity dowód poczucia patryotycznego i zrozumienia idei narodowej. Stolica świeci przykładem, za nią pójdzie kraj cały, by wszędzie zabrzmiała pieśń jedności i równości członków **jednego** narodu. Pomnik, który ma powstać ze składek publicznych, będzie najlepszym wyrazem myśli zgody społecznej, do której ucieleśnienia wzywa nas duch bohatera z pod Kocka.

Lichwa czynszowa.

Na murach bożnicy obwieszcza kartka atramentem napisana, nie nosząca żadnych podpisów szumnych komitetów ani nazwisk znanych i wpływowych obywateli, iż czas już położyć kres bezgranicznej lichwie mieszkaniowej, czas ograniczyć wyzysk, dokonywany bez litości na najbiedniejszej ludności miejskiej, na tej wielkiej masie żydowskich nędzarzy.

Efekt tej tak bezpretensyonalnej odezwy nadzwyczajny — wiec obywateli tłumny obraduje nad tą tak bardzo żywotną i życiową sprawę, stawia słuszne żądania i zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, wynikające z obecnego stanu rzeczy.

Ktokolwiek miał tylko sposobność przypatrzenia się warunkom lokacyi mieszkaniowej ludności żydowskiej, ten pojmie dobrze ten odruch masowy. Słyszałem nie dawno słowa obywatela „kamienicznika“: „to skarga socyalistów — to ich sprawa“! To nie sprawa polityczna, to dobrze pojęły interes tej ludności, przeświadczenie istotnej materyalnej krzywdy, świadomość, iż jest się przedmiotem wyzysku.

Należy tylko ubolewać, iż jedyne tylko stronnictwo na naszym terenie lokalnym anomalią tą się zajęło.

Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność wykazywania tego nadzwyczajnego zaniedbania jakiem się stale cieszą dzielnice naszego miasta, zamieszkałe przez ludność żydowską. Warunki hygieniczne niemożliwe, brud i kurz, brak bruków odpowiednich, ogniska chorób — ot zewnętrzne ozdoby i zalety tych ulic w żydowskich dzielnicach.

Z całym naciskiem zaznaczamy, iż wina to w wielkiej części **pewnych żydowskich radnych miejskich**, którzy w sprawach tak pierwszorzędnej wagi okazują zupełny brak uzdolnienia i zainteresowania się sprawami swych wyborców. Mniej rabinów w radzie, mniej „kompilatorów szlacheckich“, mniej też wiecujących z syonistami bankierów, a sprawy tak ważne, jak regulacya 3-ciej dzielnicy i inne były załatwione w tempie o wiele szybszem, w sposób dla mieszkańców tych dzielnic o wiele korzystniejszy.

Na tych to „bulwarach“, wznoszą się palace handlowe „lwowskiejCity“. Połamane rudery, bez odpowiedniego dojścia, bez podwórza, bez słońca i powietrza, a wewnątrz nory, stanowiące najlepszy pierwowzór więziennego systemu celkowego. W norach tych tłoczą się jak w mrowisku mieszkańcy bez różnicy płci i wieku. Ceny płacone za te spelunki stoją w wprost przeciwnym stosunku do pojemności „obszarów“ i znajdują chyba swe uzasadnienie „ilości ludności“, mieszczącej się na terenie każdego tapczana. Podnoszą powszechnie, iż to dzielnica handlowa — ergo wysokie czynsze. „Wszak to lud handlujący“, powiadają niektórzy, mogą płacić. Faktycznie nadzwyczajny handel: śledzie i ocet, nafta i masło. Kapitały obrotowe: pięcio, dziesięcio nawet dwudziesto koronowę — lokale sklepów: piwnica, służąca równocześnie za mieszkanie, próg bramy sklepowej, stanowiący zarazem wystawę, szyld, ladę sklepową, słowem spełniający wszelkie okolicznościami wymagane „funkcye handlowe“.

Za lokale te płaci się czynsze, jakich by się nie jedno miasto nie powstydziło na swych pryncypalnych ulicach.

Nasi gospodarze nie podwyższają czynszów rzadko — przeciwnie wprowadzają system przypominania się swym lokatorom w postaci regularnych podwyższeń, dających się z matymatyczną pewnością przewidzieć.

Ma ktoś lokal sklepowy w którym uzyskuje jakie takie warunki bytu, już na pewno przypomni mu się gospodarz z żądaniem podwyżki czynszowej; to samo żądanie, gdy klienci kupca przyzwyczają się do pewnego lokalu, to samo go spotka, gdy mu grozi bieda i nędza, a życzliwy gospodarz szuka wówczas za nowym objektem wyzysku.

Pojęcie lwowskiej wielkomiejskości, nie ma zupełnie granic, polega ono na stałem a zupełnie nieuzasadnionem podwyższaniu stopy czynszowej, na płaceniu cen bajecznych za mieszkania, biura, lokale sklepowe.

Objaw ten zagraża wysoce biednej ludności, jest szkodliwym i groźnym obciążeniem budżetu stanu średniego tworzy konieczność handlowego zastoju, gdy kupiec przedewszystkim obracać musi ewentualny nieraz bardzo marny zysk na zaspokojenie wygórowanych żądań swego „czynszowego dyktatora“.

Na pojęci. lichwy składają się pewne znamiona, które z całą pewnością znajdziemy w akcyach czynszowych wielkiej liczby naszych właścicieli kamienic. Równorzędnie z podwyżką czynszu idzie podwyższenie podatku ze strony państwa, tak iż właściciel realności spełnia znów niejednokrotnie li rolę wzbogacającego cudzym koszem skarb państwa — misya niesympatyczna wynajmującym a jemu nie przynosząca faktycznie żadnych, lub też tylko minimalne-materyalne korzyści.

O ile stosunki czynszowe we Lwowie dolegają wszystkim stanom i warstwom, to przedewszystkiem dotykają nasz miejski proletaryat, u którego konjunktura zarobkowa

nie stoi w żadnym stosunku do wygórowanych cen potrzeb życiowych.

Co się tyczy ludności żydowskiej, to prócz opisanych już okoliczności, odgrywa tu rolę i inny wzgląd, który powoduje iż ludność ta najgorzej mieszkająca, stosunkowo płaci najwyższy czynsz. Powodem tego okoliczność, iż proletaryat żydowski tłoczy się w pewnych specyalnych punktach miasta, iż powstają według naszych obecnych pojęć zjawiska anormalne — „dzielnice żydowskie".

Uświadamiając tę ludność należałoby przedewszystkiem dążyć do odpowiedniego zasiedlenia jej, przyczem należy podnieść, iż właśnie dzięki jej ruchliwości i obrotności handlowej powstać by mogły w różnych dzielnicach nowe centra handlowe.

Należy przełamać monopole pewnych ulic, należy zerwać z tradycyami ghetta, nie należy zaś nowych ghett do życia powoływać.

Chwilowo powinne czynniki powołane zająć się tą sprawą — pomne niebezpieczeństwa, płynącego z obecnego stanu rzeczy. Wskażemy tylko na przykłady podobne w Warszawie i Łodzi!

Rzeczą wszystkich stronnictw powinno być staranie, by kres położyć tym stosunkom. Nie leży w interesie tej ludności, by wyłączny monopol w podobnych akcyach spoczywał w rękach socyalnej-demokracyi — oczekujemy współdziałania wszystkich.

Henryk Immeles.

Listy z Warszawy.

IV.

Z „działalności", „prawdziwych" Rosyan — Jeszcze „Rola" — „Myśl Katolicka" — Pan Lutosławski.

Jak dalece udzielni mocarze biurokracyi rosyjskiej lekceważą prawa boskie i ludzkie, jeżeli chodzi „tylko o żydów", znakomicie ilustruje „kawał" b. general-gubernatora moskiewskiego Horschelmanna, o którym donosi gazeta petersburska *Roli.*

„Dnia 8. marca r. b. — pisze organ kadetów — zatwierdzone zostało przez Władzę Najwyższą moskiewskie towarzystwo akcyjne tanich rozrywek, w którego ustawie znajduje się j e d y n y w s w o i m r o d z a j u paragraf, nie pozwalający osobom wyznania żydowskiego nabywać akcyi. Gdy ustawa ta rozpatrywana była w swoim czasie przez radę ministrów, wtedy już zwróciła uwagę niezwykłemi nawet u nas ograniczeniami żydów. Ale biorąc pod uwagę to, że rada ministrów obowiązana jest wyłączać tylko te punkty, które jawnie przeczą prawu a z drugiej strony, że organizatorzy zgodzili się na ten paragraf, członkowie gabinetu pozostawili go.

„Dnia 23. kwietnia (st. st.) przedstawiciele towarzystwa tanich rozrywek udali się do ministra handlu p. Timirazjewa z prośbą o wyłączenie tego VIII. paragrafu, ponieważ „o g r a n i c z e n i e t o w y w o ł u j e z u p e ł n i e s p r a w i e d l i w e z a r z u t y ż e s t r o n y p r a s y i s p o ł e c z e ń s t w a i h a m u j e p o m y ś l n y r o z w ó j f i n a n s o w y p r z e d s i ę w z i ę c i a". Przytem przedstawiciele towarzystwa zaznaczyli, że paragraf ten wniesiony został wskutek ...n a l e g a n i a g e n. H o e r s c h e l m a n a (!). W swoim czasie, kiedy ustawę rozpatrywała rada ministrów, nie wiedziała ona jeszcze o tej okoliczności. — Minister handlu zawiadomił, że chociaż prośba o zmianę dopiero co zatwierdzonej ustawy okazuje się trochę niedogodną, jednakowoż z swej strony dołoży wszelkich starań, aby rada ministrów paragraf ten usunęła".

Czyż jest dość silny komentarz, któryby nie osłabił wrażenie tego faktu?

O s o b i s t y a n t y s e m i t y z m byłego satrapy moskiewskiego, rządzącego w guście czarnej seciny, rzuca właściwe światło na „kwestyę żydowską" w państwie rosyjskim, którą wskutek ciągłych i niezwykłych represyi przeciw wyznawcom Starego Zakonu Europa, niewtajemniczona w intencye czynowników, uważa nietylko za rzeczywiście istniejącą i popularną, lecz nawet za ostrą, palącą. Tajne dzieje pogromów i takie, jak gen. Hoerschelmana, akty swawoli dobitnie wskazują, dzie należy poszukiwać kuźnię „kwestyi żydowskiej" w Rosyi...

Że cały wogóle antysemityzm naszego czasu jest dziełem pewnych jednostek — doktrynerów lub „Geschäftsantisemiten", o tem chyba niema potrzeby dopiero się rozwodzić. U nas, dzięki podniosłym tradycyom polskim, żydożercy ostatniego kalibru należą do wyjątków, pokutują też wyłącznie niemal w redakcyj ostawionej *Roli*. Ale zato mamy niestety trochę fanatyków, szczerych ideologów, biorących „naukowy antysemityzm" hakatystów na seryo i tak naiwnych, że im nawet religijność nie przeszkadza. A jednak zdaje się, że antysemityzm i chrześcijaństwo — religia miłości bliźnego i zbożnego wyrozumienia — wykluczają się wzajemnie, jak ogień i chłód. Czy to nie podwójnie smutne, że osoby, garnące się u nas do obozu antysemickiego, kładą nacisk na swoją moralność i wiarę, czem w duszy niejednego poczciwca wytwarzają zamęt etyczny i zaszczepiają dziką płonkę nienawiści wyznaniowej?

Tak n. prz. czytamy w „Myśli Katolickiej", tygodniku częstochowskim, w obszernym artykule poświęconym Janowi Jeleńskiemu, następujące zdumiewające twierdzenia; „Asymilowanie żydów, jako akcya społeczna, jest krzywdą i niesprawiedliwością, bo sprzeciwia się prawom przyrodzonym (?!!), więc (?!) nie zgadza się z wolą Bożą"... Naturalnie: — D i e u l e v e n t... W tymże zeszycie (18-ym) M y ś l i K a t o l i c k i e j znajdujemy obszernie motywowane kategoryczne twierdzenie, że Wincenty Lutosławski — „katolikiem nie jest!" Ale oczywiście był nim według serca tygodnika częstochowskiego — Jan Jeleński, który „widział jasno całą niegodziwość i szkodliwość (?!) organizacyi (społeczno-asymilacyjnej)"... I tak piszą ludzie świątobliwi, mający Boga w sercu, przynajmniej na ustach.

P. Wincenty Lutosławski, który przeniósłszy się z Krakowa do Warszawy, uszczęśliwia nas odczytami zrozumiałymi jedynie dla prelegenta, jest według naszego zdania nazbyt katolikiem, gdyż z katolicyzmem kojarzy pojęcia i zjawiska, o których się nie śniło ani filozofom ani teologom. W wydanej ostatnio w Warszawie elokubracyi „Religia w życiu narodowem" arcykatolik Lutosławski zawadza także o żydów. „Wpływ żydowskości na umysłować polską — pisze autor — wyraża się nietylko w partyach socyalistycznych, ale także w działalności takich publicystów, jak Świętochowski, który żyda Spinozę uważa za swego mistrza i wbrew całej aryjskiej tradycyj (?) a szczególnie wbrew polskiemu charakterowi narodowemu (?) przyjmuje semicką doktrynę determinizmu..." Jest to prawdziwa antysemicka „filozofia". Czy p. Lutosławski nie wie, że „c a ł a t r a d y c y a a r y j s k a", o której z tak wielkim prawi patosem, ma ogromną dziurę, skoro taki aryjczyk jak — Goethe był gorącym wielbicielem żyda Spinozy, przejętym nawskroś jego głębokim i wspaniałym systemem, który tak nadwyraz odpowiadał jego, aryjczyka, n a t u r z e. Obeznanemu choć trochę z filozofią grecką (więc „aryjską") s e m i c k a doktryna determinizmu wydawać się musi wprost komiczną. Ale antysemityzm nigdy i nigdzie nie był wybredny na punkcie środków i argumentów...

Ah, jak mali są hałaśliwi i... głośni publicyści tego pokroju wobec cichej i skromnej, ale szczerej wielkości takiego P r o m y k a. Niestrudzony ten dobroczyńca społeczeństwa, innego rodzaju był siewcą. Kiedy kilkanaście lat temu pewne towarzystwo pedagogiczne w Londynie zgromadziło z wszystkich krajów świata przeszło p i ę ć s e t elementarzy, za najlepszy od wszystkich uznany został Elementarz Promyka. Dzięki temu elementarzowi, w Królestwie Polskiem, bez polskich szkół i bez nauczycieli, są wsie całe i gminy, w których już niema analfabetów! — Warszawa i Polska cała niedawno obchodziła pierwszą rocznicę zgonu tego krzewiciela oświaty. Na artystycznie wykonanej płycie pamiątkowej, umieszczonej na grobowcu niebószczyka, widnieje tak prosty i tak wzniosły napis, jakim był Jego żywot:

„Konradowi Prószyńskiemu (Kazimierzowi Promykowi) Rodacy.

„Milionom do oświaty drogę otworzył; m i ł o ś ć i c n o t ę s z c z e p i ł".

Miłość i cnotę szczepił! Czy owi n a d p o l a c y, jak Jeske-Choiński, Lutosławski itp. znają i... uznają polaka Promyka?

Po-Lelum.

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya Jedności*).

Petersburg.

Nagły zgon posła do Dumy państwowej Józefa Pergamenta, tak młodego a tak znakomitego prawnika i parlamentarza, jest dotkliwym ciosem dla całej odradzającej się Rosyi. Osierocił on nietylko frakcyę wolności ludu (Kadetów), lecz i całe społeczeństwo rosyjskie, nie wyłączając „obcoplemieńców", zwłaszcza żydów, przeciw którym zwraca się obecnie cała zaciekłość reakcyjna „prawdziwych rosyan", t. j. obskurantów nacyonalistycznych poczytujących dążenie do swobód obywatelskich za największą zbrodnię polityczną. Oczywiście ludziom tego pokroju co wstecznik Markow II., którego hasłem kierowniczem w polityce wewnątrzpaństwowej jest barbarzyńskie „Vae victis!", działacze patryotyczni pochodzenia nie iście rosyjskiego są solą w oku, szczególnie jeżeli, jak zmarły poseł Pergament, machinacye „Związku narodu rosyjskiego" i drużyn bojowych, urzędzających l e g e a r t i s pogromy przeciwżydowskie, odsłaniają również zręcznie jak energicznie...

Z licznych i świetnych mów, wygłoszonych nad świeżą mogiłą posła Pergamenta, przytaczam w streszczeniu mowę działacza żydowskiego, adwokata przysięgłego G. Sliozberga.

„...Żydzi rosyjscy cenili Pergamenta, jako swą cenną odrośl; żydzi nigdy nie zwracali uwagi na religijne przekonania i przynależność wyznaniową zmarłego. Widzą oni, że w osobie Pergamenta dali Rosyi sławnego obywatela, szermierza o prawo i sprawiedliwość, wiernego syna ojczyzny, którą potężnie umiłował, człowieka wielkiego serca, kryształowej duszy. Pergament był żywem zaprzeczeniem tych oszczerstw, jakie rzucane

są na lud, z którego zmarły pochodził. Lud ten, chełpiąc się osobą Pergamenta, widział w nim dowód tego, jakich synów może ojczyźnie, jakich mógłby dać, gdyby nie był skrępowany bezprawiem, paraliżującem gorące serca, pełne wzniosłego porywu służenia ojczyźnie i ludzkości...“

A więc lud żydowski w Rosyi nie oczekuje zbawienia od — syonistów, bawiących się w jałową a kosztowną dyplomacyę, jeno od działaczy patryotów, ktorzy zwalczają „paraliżujące gorące serca bezprawie“, aby umożliwić służenie ojczyźnie i ludzkości...

Jak dalece osławione owo bezprawie krępuje i paraliżuje nieszczęsnych obywateli długiego rzędu w państwie rosyjskim, jaskrawo ilustruje najnowszy okólnik specyalny wydany ostatnio przez ministeryum spraw wewn. do wszystkich gubernatorów i oberpolicmajstrów, żeby wyjaśnili policyi, iż według obowiązujących przepisów, na wsi i w willach tam wybudowanych mieszkać mogą tylko ci żydzi, którzy mają prawo (?!) zamieszkiwania w całej Rosyi. Rzemieślnikom żydowskim — według tego wyjaśnienia — nie wolno mieszkać na wsi, jeżeli ich pobyt tam nie ma związku z ich rzemiosłem...

Okólnik ten rozesłano po całej „granicy osiedlenia“, pozbawia on chorowitych żydów możności wyjazdu na letnie mieszkanie. Z wielu miejscowości w Rosyi donoszą, że celem okazania współczucia żydzi mający prawo zamieszkania, nie chcą również wyjechać na letnie mieszkanie, że włościanie, do których należy większość domków zamiejskich, czynią usilne starania u rządu, ażeby żydom pozwolono mieszkać tymczasowo na wsi w willach, dopóki Duma nie uchwali odpowiedniego prawa...

Mogłoby to w samej rzeczy być arcyzabawne, gdyby wypadkowo nie było arcysmutne. A więc według tego „prawa“, żyd-rzemieślnik, pragnący wytchnąć na wsi, wywczasu tamże używać może li pod tym warunkiem, że dalej ciężko pracować będzie w swojem rzemiośle! I z tego koła zaczarowanego żydów — zdaniem włościan rosyjskich (czy tylko włościan?) — wyprowadzić może dopiero inicyatywa prawodawcza Dumy państwowej...

B. E.

Z prasy.

(*„Narodny Komitet“ ruski wzywa do bojkotu żydów. — „Narodne Słowo“ i Ruskij Seljanin“, — Sojusz antysemitów ruskich z istynno-żydowskimi ludźmi.*)

Organ „Narodnoho Komitetu“, przedtem własność posła Budzynowskiego, *Narodne Słowo* zamieszcza w nrze 216 artykuł, zwrócony przeciw żydom p. t. „Sprawa z żydami“:

„My nie antysemici — zastrzega się redakcya w tym artykule, od niej pochodzącym — „Nie, my stoimy na stanowisku wszechludzkiego braterstwa i radzibyśmy żyć w idealnej zgodzie z każdym ludem i z Żydami. Ale jakże tu bratać się albo żyć z takimi ludźmi, co ostrzą na ciebie nóż, aby go zatopić w twojej piersi? Jak można życzliwie odnosić się do tego, co jak chytry wróg czyha na twoje dobro i radby ciebie w każdej chwili zniszczyć? Tak samo i z Żydami, którzy pracują na zniszczenie ukraińskiego narodu. Musimy wobec nich postępować jak przeciw naszym wrogom, musimy jako takich ich traktować; to jest całkiem naturalne“.

Jasno i dobitnie, otwarcie, szczerze i bez perfidyi. Rusini nie są antysemitami, ale nienawidzą żydów, a ta nienawiść jest „naturalną“. Nie czynią nawet różnicy między żydami przez małe „ż“ i duże „Ż“. U nich wszyscy żydzi piszą się przez wielkie „Ż“, wszystkich równą nienawiścią obdarzają. Sojusznicy syońscy mogą to sobie wpisać do sztambuchu. Nie pisze się na wiatr, ale należy natychmiast wziąć się do zrealizowania rzuconej myśli:

Musimy sobie uświadomić, że nie z samymi Lachami przychodzi nam się borykać. Prócz Lachów mamy takich samych wrogów naszych — Żydów, których musimy zwalczać nie mniej od Lachów.

Żydzi się u nas bardzo rozpanoszyli: stali się właścicielami dóbr, kapitalistami i t. p. i z tymi rozprawić się mamy. Powinniśmy zwrócić uwagę na tych, co usiłują ciągnąć zyski z naszej krwawicy.

My, Rusini, nie idźmy do Żydów adwokatów, lekarzy. Nie dajmy Żydom targować, nie kupujmy u nich nic i zerwijmy z nimi wszelkie stosunki.

Toż po pierwszych próbach, po założeniu wiejskich kramików, spółek, instytucyi finansowych i t p. widzimy, że potrafimy być dobrymi kupcami, że dzieło handlu prowadzić możemy jeszcze lepiej od Żydów. Dlatego musimy starać się o szybki rozwój własnego handlu i wykształcenie naszej młodzieży na kupców i zakładanie ruskich sklepów po naszych wsiach, miastach i miasteczkach.

Co do żydowskiej inteligencyi, to i teraz możemy obejść się bez niej; mamy przecież swoich adwokatów, lekarzy i t. p.“

Cała złość artykularza, skierowana przeciwko żydom, znajduje wedle niego uzasadnienie w tem, że żydzi w czasie wyborów głosują na kandydatów polskich. Uzasadnienia tego nie podziela *Ruskij Seljanin*:

„Od siebie pozwolimy sobie dodać — nie w obronie żydów, ale dla skonstatowania prawdy, — że powiedzenie, jakoby żydzi pomagali Polakom rabować ruskie mandaty jest nieprawdziwe, gdyż oni, jak to miało miejsce przy wyborach do Rady państwa, we wszystkich okręgach wyborczych głosowali demonstracyjnie na ruskich kandydatów i żydzi łączyli się nie z Polakami dla obalenia ruskich kandydatów, ale przeciwnie: żydzi złączyli się z Rusinami i w trzech okręgach wyborczych obalili polskich kandydatów“.

Ma to być niby skonstatowanie faktu. Na innem znów miejscu czytamy:

„Okazuje się, jak lekkomyślnie postąpili politycy z partyi ukraińskiej, kiedy przy wyborach do parlamentu w dwóch wyborczych okręgach głosami ruskich chłopów przeforsowali wybór dwóch żydów, a w okręgu miejskim Brody dopomogli głosami ruskiej inteligencyi do wyboru posłem — żyda. Organ „Narodnoho Komitetu“ przyznaje sam, jakim było błędem łączyć się przy wyborach z żydami, a podobno ta nienaturalna spółka musiała dobrze dojechać naszej partyi, gdyż od wyborów minęły zaledwie dwa lata, a niedawny sojusz tak ostygł, że „Narodne Słowo“ nawołuje do bojkotu żydów, do niekupowania u nich nic i wogóle zerwania z nimi wszelkich stosunków“.

To jednak nie przeszkadza zawarciu nowego sojuszu, a to:

„Dnia 30. bm. ma się odbyć wybór uzupełniający na posła z miasteczek Bursztyn, Rozdół, Żydaczów i t. p., a wiemy z ogłoszenia w prasie, że „Narodnyj Komitet“ wydał odezwę, aby ruscy wyborcy głosowali na żydowskiego kandydata.

I gdzież tu logika, panowie z „Narodnoho Komitetu“. Wasz organ nazywa żydów lichwiarzami, co wyzyskują ruski naród, a wy równocześnie nakazujecie ruskim wyborcom głosować na żyda!

Wiemy, że głowa „Narodnoho Komitetu“ przebywa teraz we Wiedniu, to nie można ją za takie bałamuctwo obwiniać, ale czyż reszta członków tego komitetu to same półgłówki?„

Rzecz prosta. Sojusz wyborczy nie ma nic wspólnego z wzajemnymi stosunkami społecznymi. Wszak tu chodzi o walkę z Polakami. Na tem wspólnem polu „pracy“ potrafią się chwilowo, podczas wyborów, znaleźć „sojusznicy“.

P.

Z tygodnia.

Zastój w ruchu emigracyjnym.

Z Ameryki donoszą o ustąpieniu znanego z zapatrywań liberalnych komisarza emigracyjnego w Ellis Island Watchorna, w którego miejsce zamianowano Wiliama Wiliams. Zmiana powyższa oznacza też niemniej zmianę w zastosowaniu odnośnych ustaw o imigracyi. To też obecnie w Ameryce daje się już odczuwać silna tendencya ku wstrzymaniu emigracyi szczególnie do Ameryki północnej a wprowadzenie w czyn zaostrzeń ustawy imigracyjnej, zmianę tę w zupełności potwierdza. Stosunki te tudzież wypadki polityczne w Turcyi doprowadziły do tego, że czynniki emigracyjne z Rosyi, Galicyi i Rumunii zwróciły uwagę na południe a w szczególności na Palestynę. Jak tedy *Der jüdische Emigrant* donosi, nie są też wiadomości z Palestyny dla żydowskich mas emigracyjnych wcale pocieszające. Ludzie nie posiadający pieniędzy, a liczący tylko na pracę, mają bardzo małe widoki pozostania w Palestynie. Rzemiosłem nie można się też niczego dorobić, aby módz żyć w Palestynie trzeba posiadać majątek 20—30.000 rubli. Ludzie posiadający 5—10.000 rubli mieliby ewentualnie z czasem dopiero widoki jakiego takiego utrzymania. Rodziny zaś, które takiemi kapitałami rozporządzają, uważane bywają w Rosyi za majętne i nie mają potrzeby z krajów rodzinnych emigrować.

Ta niepewność tak na wschodzie jak i zachodzie, wykazuje zdaniem powyższego pisma krytyczny stan ruchu emigracyjnego, na który trzeba zwrócić uwagę.

Oficyalny komunikat o położeniu żydowskich rzemieślników i rolników w Rosyi.

Departament rządowy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej ogłasza obecnie komunikat byłego ambasadora w Petersburgu Mr. Eddy Spencera o położeniu żydów w Rosyi, a w szczególności z wszystkich krajów reprezentujących większą liczbę żydowskiej emigracyi.

Nader interesującym jest rozdział o położeniu żydowskich rzemieślników i rolników w Rosyi. Największa część żydów rosyjskich utrzymuje się z rzemiosła i ciężkiej pracy najemnej. Pracują oni 12 do 15 godzin dziennie, a fakt, że prawie wszyscy dobrze wyglądają, stanowi dowód, że lud żydowski składa się z silnych i zdrowych ludzi. Wielka część żydowskich robotników (nie rzemieślników w oznaczonym zawodzie) zajmuje się także przemysłem domowym. I tak prócz robotników dziennych, jest tam bardzo wielu brukarzy, woźniców, tragarzy, posługaczy, rębaczy i innych robotników pomocniczych przy budowlach, brukowaniu ulic a wreszcie i takich, którzy przy robotach w polu znajdują zatrudnienie. Pozatem istnieją pewne gałęzie przemysłu, które leżą wyłącznie w

rękach żydów. Mamy tu na myśli uprawę tytoniu i fabrykacyę cygar i papierosów. W niektórych okręgach zajmują się także tym przemysłem kobiety i dzieci.

Co się zaś tyczy uprawy roli przez żydów, to istniały wprawdzie kiedyś czasy, w których rząd rosyjski starał się o pozyskanie ich do tego zajęcia a nawet umożliwiono im kupno lub dzierżawę rządowych gruntów. Dopiero w r. 1882 wykluczono żydów z tego prawa ubiegania się o dzierżawę lub zakupno gruntów i przywilej powyższy im odebrano. Odtąd też rząd rozpoczął systematycznie sprawę kolonii żydowskich organizować. Gleba tedy oddana żydom była ubogą i nieurodzajną, wskutek czego wśród kolonistów tamtejszych panuje bezgraniczna nędza. Autor przytacza kilka naocznych wypadków w okręgu sto milowym Petersburga, w których ubóstwo i nędza wśród żydów jest nie do opisania.

W żydowskich koloniach wewnątrz rejonu osiedlenia żyje 13.000 żydowskich rodzin razem 76.000 dusz. Posiadają oni ogółem 98.000 desięcin gruntu, z których zaledwie 17.000 desięcin stanowi własność żydowskich kolonistów, podczas gdy reszta należy do rządu, któremu się za nie czynsz dzierżawny opłaca.

Zgon przyjaciela żydów.

W Berlinie zmarł 3. b. m. Teodor Barth, jeden z prawdziwych przyjaciół żydów niemieckich, szczerych obrońców ich spraw. Gdy powstał ruch antysemicki stanął Barth na czele tych, co słowem i pismem ten ruch zwalczali. „Antysemityzm — mówił jeszcze przed 15 laty — jest rodzajem socyalizmu junkrów, od junkrów dla junkrów. Narodowość i religia jest przytem pozorem i blichtrem. Jest rzeczą naturalną, że nienawidzą żydów, gdyż żydzi są dla nich równocześnie symbolem znienawidzonego czasu, który oznacza ich koniec. Są prawdziwymi epigonami Katyliny, którym potrzeba wrzasku i zgorszenia, by w mętnej łowić wodzie. Że przez to zakłóca się pokój w kraju, że nawet grozi przez to niebezpieczeństwo królestwu, które zawsze mają na ustach — jest to dla nich rzeczą obojętną. Pragną zawsze tylko własnych korzyści, potrzeba im mętów niezadowolenia i pozoru wzrastającego wśród mas oburzenia".

Wszelkimi środkami zwalczał Barth do końca życia ten ruch reakcyjny. Był założycielem towarzystwa „Verein zur Abwehr des Antisemitismus", a przy końcu przewodniczącym tegoż.

KRONIKA.

Rada krajowa szkolna nadała posady rzecz. nauczycieli w szkołach średnich: rzecz. nauczycielowi dr. Joachimowi Frenklowi ze szkoły realnej w Śniatynie w szkole realnej w Stanisławowie, zastępcom nauczycieli: Abrahamowi Nadlowi w gimnazyum w Brodach, dr. Henrykowi Lilienowi w gimnazyum w Buczaczu, Mendlowi Parnesowi w II. gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Przemyślu, Meierowi Auerbachowi w gimnazyum w Samborze, Jozui Weisblumowi w gimnazyum w Stryju (zakład główny), dr. Aronowi Heilpernowi w gimnazyum II. z polskim językiem wykładowym w Tarnopolu, Zyszy Bassowi i Bertiemu Ameisenowi w szkole realnej w Śniatynie, dr. Joachimowi Reinholdowi w II. szkole realnej w Krakowie, Filipowi Wohlmannowi w gimnazyum w Złoczowie, Ignacemu Kormanowi w gimnazyum w Sanoku.

Radcą wyższego sądu krajowego mianowany został dr. Zygmunt Preuss w Wiedniu.

Nowa czytelnia im. Goldmana. Czytamy w *Gazecie Przemyskiej*: „Jak się dowiadujemy, w niedługim czasie przyjdzie wreszcie do założenia czytelni im. Goldmana. Inicyatywa wyszła ze sfer tut. inteligencyi żydowskiej. Wprawdzie socyalizm i syonizm rozpanoszył się na gruncie przemyskim nadmiernie, ale właśnie ten wzrost wrogich czynników obudził wśród samych żydów-Polaków obawy i skłonił ich do szukania we własnym interesie innych dróg. Czytelnia im. Goldmana znajdzie dla siebie grunt podatny i poparcie całego społeczeństwa polskiego".

Uczczenie pamięci bł. p. Dra Filipa Fruchtmana. Na wiadomość o śmierci posła dra Fruchtmana zebrał się Zarząd Koła T. S. L. im. Goldmana na posiedzenie, któremu w zastępstwie bawiącego we Wiedniu prezesa dra Loewensteina przewodniczył dyr. Feldstein. W dłuższem przemówieniu przedstawił przewodniczący zasługi zmarłego około idei uobywatelenia żydów w Polsce i oddał hołd pracy jego obywatelskiej. Następnie uchwalono złożyć wieniec na trumnie i wysłać deputacyę złożoną z dyr. Feldsteina, dra Merwina i dra Schenkera. Nad grobem przemówi zast. przewodniczącego Koła.

Pogrzeb Dra Fruchtmana. Imieniem Koła polskiego przemówi nad grobem b. p. Dr. F. poseł Dr. Natan Loewenstein.

Sprostowane omyłki druku. W poprzednim numerze na stronicy 5. w sprawozdaniu zjazdu oświatowego wkradła się omyłka druku. Ustęp, podający rezolucyę dra Opieńskiego winien brzmić: „Zjazd uważa za rzecz potrzebną... obmyślenie środków ekonomicznych dla korzyści członków czytelń" (a nie dla „karności", jak było mylnie wydrukowane).

Groźba strajku żydowskich robotników stolarskich. Stowarzyszenia żydowskich robotników stolarskich ogłasza następujące pismo: „W sobotę dnia 12. czerwca br. odbyło się zgromadzenie żydowskich robotników stolarskich w „ogrodzie weneckim", na którem przedstawiono nędzne stosunki materyalne żydowskich robotników stolarskich. Uchwalono przedłożyć pp. pracodawcom żądania z prośbą o załagodzenie sprawy bez konfliktu — w przeciwnym razie robotnicy będą zmuszeni rozpocząć walkę".

Cadyk w Abbacyi. „Kur- und Badezeitung der österreichischen Riviera" zamieszcza anons cudotwórcy B. Josefa w Abbacyi, który poleca się jako talmudysta, kabalista, chiromant i fizyognomik. Liczy znać na szeroką klientelę, gdyż okpiwanie naiwnych bardzo popłaca.

Wydalenie żydów. Z powodu uroczystości w Połtawie nakazano wyjechać z tego miasta na czas obchodu przeszło tysiącowi żydów, którzy nie wiedzą, dokąd się udać wobec tego, że nowy okólnik ministeryalny zabrania także pobytu na letnich mieszkaniach w tych stronach.

Przeciw pożyczce rosyjskiej. Z Londynu donoszą, że komitet dla zwalczania projektowanej pożyczki rosyjskiej w Anglii rozrzuca w setkach tysięcy egzemplarzy pismo ulotne, w którem wykazuje brak wartości papierów rosyjskich wzywa publiczność do jak najsilniejszego bojkotowania tychże. Pismo to między innemi powiada: Położenie finansowe rządu rosyjskiego jest wedle wywodów referenta komisyi finansowej Tscherewańskiego anormalnem.

Wydawnictwo „Księgi adresowej m. Lwowa" zwraca się do mieszkańców stolicy i firm wszelkich gałęzi handlu i przemysłu tak miejscowych, jak i zamiejscowych, z uprzejmą prośbą, aby we własnym, dobrze zrozumianym interesie, zechcieli podać mu swe adresy, względnie ich zmiany, celem bezpłatnego zamieszczenia w roczniku XIV księgi adresowej na rok 1910.

Rocznik XIV znajduje się w opracowaniu, a wydawca pragnie i dokłada wszelkich starań, aby księga adresowa, stała się wydawnictwem odpowiadającem wszelkim wymaganiom. Adres wydawnictwa „Księgi adresowej m. Lwowa", Lwów, ul. Grottgera l. 6. F. Reichman; tam też kartką korespondencyjną należy donosić o adresach i zmianach.

Konkurs.

Z dniem 1. wrześniu 1909. obsadzoną być ma posada młodszego nauczyciela przy szkole ludowej wyznaniowej w Zabłociu przy Żywcu. Początkowa płaca rocznie 1200 K. Reflektanci wnosić mają swoje podania zaopatrzone świadectwami najdalej do dnia 30. czerwca br. na ręce Przełożeństwa Zboru izrael. w Zabłociu.

Przełożeństwo Zboru izrael. w Zabłociu.
Dr. Broder.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 26. Lwów, dnia 25. czerwca 1909. Rok III

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał, prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Wobec niebezpieczeństwa.

Byłem w okręgu wyborczym Bóbrka — Żydaczów. Byłem w miasteczkach, rozmawiałem z przeróżnymi ludźmi, rozpatrzyłem się w sytuacyi.

I z przerażeniem stwierdziłem, że wyrafinowanej i fanatycznej agitacyi przeciwników obóz narodowy przeciwstawia — lekkomyślną bierność!

Widziałem bandy pędraków i wyrostków, teroryzujących poważną ludność żydowską. Słyszałem z ust wielu, że strach przed smarkaczami, zorganizowanymi przez syonistów w wrzeszczące hałastry, paraliżuje najlepsze chęci.

Widziałem „obrońców“ ludu żydowskiego. Spadkobiercy ideowi Chmielnickich, Kiryło Trylowskij i jego siczowi adlatusi „uświadamiają“ lud i pieczętują sojusz istynno-żydowski. Pan Trylowski, mając u boku adjutanta żydowskiego, dra Malza, nie ustępuje z okręgu. W Bursztynie był dzień przedemną, w Bołszowcach równocześnie, w Bóbrce gotowano mu za mej bytności uroczyste przyjęcie. Czasy Chmielnickich i Gontów, kiedy to na jednem drzewie stale zawisał Polak i żyd i pies, zmieniły się widocznie w czase inne.

Nie będę dokładniej opisywał, jakich środków teroru używa koalicya wrogów polskości. Stwierdzam tylko fakt, że najbrutalniejszemu terorowi obywateli miasteczek nikt nie przeciwstawia żadnej akcyi. Nie waham się publicznie krzyknąć: gdzie stróże porządku, gdzie ci, którzy mają na pieczy czystość i niewymuszoność aktu wyborczego? Jeśli władza chce trzymać się zdala od samych wyborów i ma takie instrukcye — dobrze, nawet bardzo dobrze! Ależ wszakże istnieje ustawa o czystości wyborów, o zapobieganiu terrorystycznej agitacyi! Jeżeli się naocznie widzi, że hajdamactwo z jednej strony a sfory sprowadzonych żaków syońskich z drugiej, zamykają — wzorem raubritterów średniowiecznych — pewną połać kraju i na niej do syta hasają — toć przecież należy sobie powiedzieć, że nie poto zostały wolne wybory stworzone.

Sytuacya więc jest bardzo poważna, lecz nie powiem, aby była bardzo zła. Syoniści stanowią w okręgu — jeśli optymistycznie będę liczył — ledwo 10 prc. ludności. Wiedząc o tem, czerpią siły z terorystycznego wymuszenia bierności swych antagonistów. Należy im przeciwstawić zbiorową akcyę społeczeństwa polskiego.

Sprawa jest bardzo ważna. Wybór Gabla i Mahlera w r. 1907 był demonstracyą — wybór Zippera w r. 1909 byłby przypieczętowaniem sojuszu rusko-żydowskiego na długie lata.

Żydzi, jeśli już nie chcą prowadzić polityki polskiej — nie mają żadnego powodu prowadzenia polityki... ruskiej! P. Zipperowi i jego agitatorom zdaje się, że działają w imię żydowstwa. Nie! Są oni poniewoli lub świadomie narzędziem ruskiem. A przecież żydzi nie są po to, aby kasztany z ognia wyciągali *ad usum*... Rusinów, zwłaszcza, że sobie przytem mogą mocno palce poparzyć...

Przy tym wyborze nie o osoby chodzi, nie o tych lub owych kandydatów, lecz o kierunek przyszłej polityki w kraju. Sojusz wyborczy hajdamacko-syoński należy rozbić!

Niech więc każdy żyd-Polak, bez różnicy przynależności partyjnej, jedzie w ten okręg i uświadomi ludność, kto ją na pasku wodzi, gdzie kończyny nici politycznych, niewidome dla ciemnego, bałamuconego ludu, ale niestety, bardzo widoczne dla każdego, kto czyta *Diło* i zna pachołkowo-ambitne stanowisko Gablów.

Żydzi nie po to ośmset lat żyli na ziemiach polskich, aby wreszcie skończyć jako pachołkowie Trylowskich!

Obowiązkiem młodzieży polskiej jest pojechać do miasteczek, stanowiących bóbrecki okręg i stać na straży interesów polskich i nie dopuścić, aby puszczona ze smyczy sfora wyrostków gwałtem i obelgą teroryzowała wyborców.

Obowiązkiem wreszcie jest wszystkich naszych polityków, poświęcić choćby jeden dzień czasu, i w którymś z miasteczek a więc i w Bóbrce i Żydaczowie i Rozdole i Bołszowcach i Bursztynie i t. d. uświadamiać ludność i polską i żydowską o istotnym stanie rzeczy.

Jeszcze tylko kilka dni czasu. Im więcej rzeczników sprawy narodowej zjawi się na terenie — tem słabsze będą szanse koalicyi Kiryłów Trylowskich i Hryciów Gablów.

Dr. Bertold Merwin.

Widmo głodu.

Niedawno radzono w Radzie państwa nad podatkiem na przedmioty zbytku. Podatek ten miał dotknąć te przedmioty, których nie zakupuje biedniejszy obywatel tej monarchii. Czytając spis tych przedmiotów szukaliśmy też za chlebem. W rzeczywistości bowiem środek powszechnego pożywienia, chleb codzienny, stał się w tej monarchii przedmiotem zbytku.

Stan bowiem rzeczy w Austryi jest obecnie tego rodzaju, iż dotyka wszystkich, podcina nerw życia nie jednej klasy, lub jednego narodu, lecz wszystkich mieszkańców tej monarchii.

Monarchia austryacko-węgierska ma ludność bardzo pracowitą, ma przestrzenie ziemi ornej należącej do najlepszej w swoim rodzaju, a mimo to mieszkańcy tych krajów nie mogą pokryć swych najbardziej nieraz prymitywnych potrzeb. Z rokiem każdym zwiększa się liczba tych, którzy pozbawieni możności stworzenia sobie w tym kraju warunków bytu, szukają szczęścia na obczyźnie i rok rocznie powiększa się liczba emigrantów, powiększają się kadry nędzarzy.

A najbiedniejszym i najbardziej upośledzonym jest ten kraj, którego nazwa Golicya jest synonimem pojęć nędzy i ubóstwa materyalnego i kulturalnego upośledzenia.

W jednakiej tu stosunkowo biedzie i pan i chłop, wszyscy bez względu na stan przynależności narodowej, czy wyznania cierpią pod wspólnymi objawami, wywołującymi ogólny anormalny zastój na wszystkich polach ekonomicznego życia.

Wzrastająca cena zboża, pobawiająca ludność tego państwa możności najprymitywniejszego środka życia — chleba, znalazła wreszcie odźwięk w naszem ciele prawodawczem.

Samoistny wniosek posła Galla zmierzający do zniesienia cła na zboże, podjęty następnie ze względu na swą ważność przez Koło polskie, powinien był doczekać się załatwienia.

Wniosek ten zmierza przeciw zaradzeniu obecnym wprost bez wyjścia stosunkom — chce usunąć groźne widmo głodu.

Pomijając cały szereg objawów ekonomicznej natury należy źródło obecnego zła a szczególnie zaś drożyzny najniezbędniejszych artykułów spożywczych, a więc i zboża szukać w spekulacyi, uprawianej na Węgrzech przez terminową grę zbożową.

Cały szereg przyrzeczeń, danych w tym kierunku przez rządy obu polów monarchii rozbijają się o wpływ kilku, czy też kilkudziesięciu spekulantów, czy też tych sfer na Węgrzech, które pod maską demokratyczną prowadząc rządy kliki oligarchicznej, wyzyskują dla osobistych celów swą agrarną przewagę.

Ugoda austro-węgierska oddaje całą ludność Austryi na łaskę i niełaskę nienasyconych węgierskich agraryuszy.

Wniosek posła Galla, umożliwiający usunięcie częściowe tego zła, dający sposobność sanacyi choćby minimalnej, przechodzi obecnie przez alembik najrozmaitszych komisyi, podlegać ma łasce partyi, zależeć od łaski naszych austryackich agraryuszy.

W tym wypadku potrzeba akcyi szybkiej, akcyi świadomej środków i celowej, zmierzającej do definitywnego usunięcia obecnego zła, trzeba czynów dających milionom nędzarzy chleb codzienny.

Gdy drożyzna staje się z dniem każdym większą, to równocześnie państwo, nie czyniące niczego w kierunku zapobieżenia, obecnemu stanowi rzeczy występuje z coraz nowemi żądaniami, coraz bardziej uciążliwe ciężary na obywateli nakłada, reformuje podatki, by nowe wynaleść, słowem rozwija cały swój „aparat fiskalny".

Kraje pozbawione przemysłu, jak właśnie Galicya, nie mogące swymi produktami rolnymi zaspokoić własnych nawet potrzeb, nie mogące się rozwijać nawet przy przychylnej koniunkturze, obecnie podwójnie ciężko znoszą konsekwencye tej ogólnej depresyi ekonomicznej.

Ludność zaś żydowska tego kraju znajduje się w położeniu szczególnie krytycznem. Na niej to przeważnie odbijają się skutki drożyzny i wygórowanych żądań rządu, ona to dźwiga trudną rolę pośrednika między producentem a konsumentem.

Gdy producent zmuszony drożyzną surowca, wyższą płacą za siłę roboczą prze do podwyższenia cen produktu, to wówczas przypada pośrednikowi rola udania się do konsumenta, obciążonego i tak dostatecznie towarem, którego zbyt staje się dlań z dniem każdym trudniejszy.

Zmuszony koniunkturą, ogranicza swój i tak dość nędzny zarobek, zadowalnia się minimum nawet egzystencyi.

Wśród tych warunków przychodzi rząd, powiada mu: „płać na nowo, płać nowo zreformowane podatki, pokrywaj deficyt kas państwowych, nie bacz na własny".

Jeśli przypatrzymy się datom statystycznym, tyczącym się stosunków podatkowych, to stwierdzimy olbrzymi udział nieproporcyonalny żydów.

W samem mieście Lwowie na 159.877 ludności przypada na żydów 44.528, natomiast ogólna liczba płacących podatki wynosi 16.160, z czego 9.649 chrześcijan, 6.511 żydów.

Wobec tego przypada u chrześcijan 1 podatnik dopiero na 12 mieszkańców, podczas gdy u ludności żydowskiej — 1 podatnik na 6 mieszkańców.

Jeżeli ponad to zwrócimy uwagę, iż między podatnikami najwyższych kategoryi przeważają żydzi, a tylko w niższych kategoryach żydzi są zmajoryzowani, to zupełnie słusznie wnioskować możemy, iż suma podatkowa wpłacona n. p. przez samych mieszkańców Lwowa, żydów, do kasy państwowej, przewyższa sumę, wpłaconą przez podatników chrześcijan.

Tak samo n. p. w Krakowie, gdzie na 17·5 mieszkańców chrześcijan przypada 1 podatnik. Na 8 mieszkańców Krakowa żydów przypada 1 podatnik; podobne stosunki panują również w miastach prowincyonalnych.

Przytoczyliśmy tych kilka cyfr, by wykazać, iż zamierzone reformy podatkowe dotykać będą ludność żydowską w wysokim stopniu i obowiązkiem czynników decydujących, powinnością naszych posłów będzie baczenie, by ludność żydowska tak bardzo już ekonomicznie upośledzona, nie doznała

---

FELIKS KON.

Pod mieczem Damoklesa.

(Dokończenie)

Po powrocie do domu, ubrał się w białą „śmiertelną" kuszulę, zasiadł do stołu i półleżąc zaczął odśpiewywać z „Chagady" przypowieść o wyzwoleniu żydów z niewoli egipskiej...

„Byliśmy niewolnikami u Faraona w Egipcie — ale Wszechmocny wyprowadził nas stamtąd potężną dłonią" — wyśpiewywał Opoczner automatycznie, podczas gdy mózg świdrowała jak śruba, jedna jedyna myśl: Człowiek, do którego zwracał się Knocht powiedział, że wszystko zależy od lekarza. Jeżeli lekarz ulituje się nad nim i da odpowiednie świadectwo — będzie on uratowany, a jeżeli nie ulituje się...

„A gdybyś nas tylko wyprowadził z Egiptu, a nie karmił nas manną z niebios, — czy tego byłoby nie dosyć dla nas?" — głosiła Chaguda.

— Ale lekarz wyjechał: ma gdzieś krajać zabitego — snuł dalej Opoczner wątek swych myśli...

Żona przez cały czas „sejderu" płakała... Przypominała sobie lata dawno ubiegłe, kiedy przy stole obok nich siedziało dwóch małych synków i cienkimi głosikami wtórowali ojcu... Niema ich... Nie znieśli drogi etapem... A Srul? Co się z nim stanie? Siedzi, modli się, pije wino według rytuału, gryzie macę — suchy chleb niewoli, ale czyż on tak to wszystko robił dawniej? Takie nieszczęście! Nie! Bóg do tego nie dopuści!... Ona już wie co trzeba zrobić... Ma ona jeszcze złote kolczyki... Sprzeda je sekretarzowej, a pieniądze niech Srul odniesie lekarzowi... A co doktora będzie kosztować, jeżeli powie, że Srul jest chory... Przybędzie mu co; jeżeli Srul dostanie chłostę?... No, a pieniądze to zawsze pieniądze.

Podczas przerwy w czytaniu Chagudy przy kolacyi powiedziała o swym planie mężowi.

— A w czem ty na drugie święto pójdziesz do synagogi?

Tak się już przyzwyczaił do tego, że żona co święta chodziła do synagogi w tych kolczykach, że z początku jej plan wydawał mu się zupełnie dzikim...

Ale myśl, raz poruszona już dalej pracowała w tym kierunku i choć go bolało, że musi pozbawić żonę ostatniej kosztowności, to jednak godził się na to, byle tylko uniknąć kary. Innego wyjścia nie było.

Jak małe dziecko położą, podnoszą koszulę i dadzą mu rózgi...

W głowie mu się pomieścić nie mogło, by można to było zrobić z człowiekiem w podeszłym wieku... Przecież ma on już córkę zamężną, wnuków... Nie!...

Przypomniał sobie jednak sceny z wędrówki swej po ziemiach i etapach, przypominał sobie więźniów, którzy wracali do celi z wykrzywionemi twarzami i kryli się pod tapczanami z swym bólem i wstydem, i dreszcz go przejmował...

Ester ma racyę... Trzeba sprzedać kolczyki i iść do lekarza...

V.

Lekarz powrócił dopiero w wielką sobotę. Opoczner natychmiast udał się do niego, do mieszkania prywatnego.

— Czego Pan sobie życzy?

Czego on sobie życzy! Pytanie to zafrapowało Opocznera... On sobie życzył, by go nie ochłostano... Ale jak tę tak jasną myśl wyrazić w słowach, co zrobić, by i lekarz sobie tego samego życzył...

Opuścił głowę i nerwowo wziął w ręku papierek dziesięciorublowy.

— Pan... ja... — bełkotał... Jestem osiedleniem... świadectwo

— Ależ to nie tu, -a w policyi... Zresztą niemam wcale żadnego zawiadomienia...

— Panie doktorze! Zlituj się — jęknął Opoczner i niezgrabnemi ruchy wpychał do rąk lekarza dziesięciorublówkę.

Lekarz łapówek nie brał..,

— Wynieś się do wszystkich djabłów! — wrzasnął oburzony lekarz, otwierając przed nim drzwi.

— Panie doktorze...

— Ruszaj! Ruszaj!

Opoczner wyszedł.

Runęła ostatnia nadzieja.

W domu w trwodze śmiertelnej czekała nań żona. Opoczner jednak nie poszedł do domu. Po co? Co on jej powie? Co ona mu pomoże? Jak lunatyk powoli przesuwając nogi poszedł do Knochta... Ale i tego „bywalca" zbiło z tropu zachowanie się lekarza...

dalszych obciążeń uniemożliwiających jej byt i rozwój.

Nie ulega wątpliwości, iż ostatnie trzy lata były pod względem ekonomicznym dość złe, złożyła się na to przyroda i ludzkie czynności.

Obecnie trzeba temu przeciwdziałać, powołane są do tego nasze ciała prawodawcze, który też znaleść powinne odpowiednie środki zaradcze.

Niejednokrotnie już w stosunku do ludności żydowskiej czyniono najrozmaitsze obietnice, tworzono ankiety, bawiono się we frazesy, tam gdzie trzeba czynów.

Gdy widmo głodu okazuje się mieszkańcom tego kraju, czekamy czynów, oczekujemy racyonalnej gospodarki krajowej, która dążąc do możliwego łagodzenia koniecznych antagonizmów klasowych zrozumie, że wyłączność zawodowa żydów antagonizmy te zaostrza, zrozumie, iż milionowej ludności nie można wydawać na pastwę nędzy, biedy i głodu, a wreszcie we własnym interesie umożliwi i ułatwi żydom dostęp do wszystkich dziedzin zarobkowania.

Henryk Immeles.

Fundacye hirszowskie.

(*Z sprawozdania za rok ostatni*).

Fundacyę b. p. Maurycego br. Hirscha dla podniesienia szkolnictwa ludowego wśród żydów uzupełnia niejako fundacya jubileuszowa b. p. Klary Hirschowej, przeznaczona do wspierania dzieci szkolnych i kształcenia dziewcząt żydowskich. Kapitał fundacyi br. Hirscha wynosi 18,492.628 koron, a odsetki w kwocie 677.258 koron nie wystarczają już do pokrycia potrzeb z uwagi, że budynki szkolne są już stare i wymagają licznych reperacyi, a nauczycielom należy się podwyższenie płac. Dlatego to w roku sprawozdawczym zamknięto dwie szkoły, w Stanisławowie i Borysławiu, natomiast urządzono dla dziatwy w Knihininie szkołę dwuklasową. Fundusz pensyjny dla nauczycieli wynosi 1,534000 koron, a z odsetek wynoszących 50.300 koron otrzymują nauczyciele bezprocentowe zaliczki, a synowie ich, uczęszczający do szkoły średniej, stypendya. Na czele kuratoryi stoją: przemysłowiec Dawid Guttmann, jako przewodniczący, rabin dr. Maurycy Güdemann i szef sekcyi dr. Ludwik Ćwikliński, jako zastępcy przewodniczącego.

Szkoły ludowe. W 47 szkołach fundacyi zajętych było 178 sił nauczycielskich, a to 145 dla przedmiotów szkolnych, zaś 33 dla języka hebrajskiego. W 155 klasach mieściło się 7557 uczniów. Dotychczas szkoły posiadają prawo publiczności w następujących 31 miejscowościach: Bohorodczany, Bojan, Borysław, Bursztyn, Dąbrowa, Delatyn, Dukla, Gliniany, Gołogóra, Gwoździec, Jagielnica, Jezierna, Kołomyja, Mielec, Monasterzyska, Obertyn, Ottynia, Rawa Ruska, Rozwadów, Sadagóra, Sassów, Śniatyn, Sołotwina, Stanisławów, Tarnów, Tyśmienica, Zabłotów, Żabno, Zaleszczyki, Zborów i Złoczów. Na 45 szkół galicyjskich przypada 20 wyższego, a 25 niższego typu. Własnością fundacyi jest 33 budynków.

Prócz przedmiotów, wchodzących w zakres szkoły ludowej, uczyło w 11 oddziałach 7 nauczyciel, 144 dzieci slöjdu. W gimnastyce brało udział 5651, w zabawach ruchowych 5532, w wycieczkach 4194 uczniów.

Wydatki na szkoły ludowe wynosiły 483.320·08 koron, na książki i przybory szkolne 10.625·71 K., na uczniów rękodzielniczych 9.386·60 K., na fundusz pensyjny nauczycieli 3729·89 K., na reperacye budynków szkolnych 12.118·68 K., na nowy budynek szkolny w Pomorzanach 8000 koron.

Kursy wieczorne. Liczba tych kursów wynosiła 20, uczęszczało na nie 782 uczniów, kierowało nimi 50 nauczycieli. Na tych kursach uczono dorosłych analfabetów i chłopców, zajętych u rzemieślników lub którzy szkół nie ukończyli. Suma wydatków wynosiła 3975·80 kor.

Rękodzieła. W ciągu roku sprawozdawczego wyzwolono na koszta fundacyi 58 uczniów, przyjęto nowych 108, w ogóle udzielono opieki 295 uczniom rękodzielniczym.

Fundacya baronowej Hirschowej rozporządza kapitałem 4,695.100 koron, z którego odsetki przeznaczone są na materyalne poparcie chłopców w szkołach fundacyjnych, na dalsze kształcenie uczniów rękodzielniczych, przedewszystkiem zaś na wychowanie dziewcząt. Z fundacyi tej otrzymywała dziatwa szkoły obiady, odzież, bieliznę i obuwie. Na ten cel wydano 75.572.72 koron.

Głównym celem fundacyi b. p. Hirschowej jest umożliwienie dziewczętom żydowskim przez urządzenie szkół zawodowych lub przez udzielenie stypendyów i zapomóg, wyszkolenie się w jakimś dziale przemysłowym. Utrzymywano zatem sześć szkół zawodowych dla dziewcząt w Bohorodczanach, Buczaczu, Bursztynie, Kolomyi, Stanisławowie i Tarnowie.

Do szkoły szycia w Bohorodczanach przyjęto 20 uczenic, a to 13 do oddziału niższego, 7 do wyższego. Celem nauki było, aby uczenice mogły dla siebie i swoich szyć bieliznę i wszelką odzież do gospodarstwa potrzebną. Obok praktycznej nauki szycia udzielano przez dwie godziny nauki języka polskiego, a przez jedną godzinę tygodniowo rachunków.

Szkoła w Buczaczu, pozostająca pod opieką komitetu pań była uczęszczana przez 25 dziewcząt, z których 12 było osieroconych. Uczono tu głównie szycia białego, pozatem szycia sukień i kroju. W ciągu roku szkolnego wyzwolono 14 dziewcząt, które otrzymały zajęcie jako pomocnice w warsztatach krawieckich.

Do szkoły szycia w Bursztynie uczęszczało 14 dziewcząt, na pierwszy rok 8, na drugi 6 uczenic. Uczenice drugiego roku szyły prawie wyłącznie własne rzeczy, skrajane przez nauczycielki, niektóre zarabiały 2—3 koron tygodniowo. Dwie absolwentki umieszczono u krawczyń dla dalszego wykształcenia, inne otrzymały zajęcie w domach prywatnych.

W szkole dla sług w Kolomyi, pozostającej pod opieką komitetu pań, pobierało naukę 16 uczenic, z których ukończyło wzorowo kurs 11; 8 dziewcząt wstąpiło w służbę jako kucharki, 3 oddano dla dalszego wykształcenia na naukę do krawczyń. Większość przyjętych uczenic jest osieroconą. Uczenice miały sposobność praktykowania w bursie dla uczniów szkół średnich, synów nauczycieli fundacyjnych.

Ze szkoły dla dziewcząt w Tarnowie korzystało 10 uczenic, mieszkających w internacie. Uczyły się one gotowania, pieczenia, prania bielizny, szurowania, prasowania, szycia, cerowania i innych agend gospodarstwa domowego, równocześnie zaś przedmiotów szkolnych. Pozatem uczęszczało tu 7 eksternistek, które uczyły się krawiectwa, modniarstwa i buchalteryi. Z dziewcząt zakładowych wstąpiło 6 do służby z końcem roku szkolnego.

Szkoła dla sług w Stanisławowie liczyła z początkiem roku sprawozdawczego 9 uczenic, z których 3 pochodziło ze Stanisławowa; w międzyczasie ukończyło

---

Wezwano na naradę znajomego Knochta, bardzo doświadczonego w takich sprawach człowieka, zesłanego szlachcica, który obecnie służył w policyi... Ale i ten doświadczony człowiek wszystkie nadzieje pokładał jedynie w lekarzu. — Lekarz jest porządnym człowiekiem — uspakajano Opocznera.

Ale w tonie tych zapewnień dźwięczała nuta wątpliwości... Wrażliwe echo Opocznera odczuło ją, i ostatnia nadzieja w nim zgasła...

Wiecej już nic nie było do zrobienia... Trzeba było powracać do domu do oczekującej żony.

Niespokojna o niego, zatrwożona, dla czego tak długo nie wraca, Ester wybiegła mu na spotkanie...

Nie wziął! — szepnął Srul.

Nie wziął! — jakby echo powtórzyła żona...

Więcej nikt z nich nie wymówił ani jednego słowa. Milcząc weszli do mieszkania, milcząc siedzieli w domu... on zapatrzony gdzieś w przestrzeń, ona z cicha łkając i trzymając jego sztywną rękę w swojej...

Zapadł zmrok.

Żona zapaliła świecę i znowu usiadła obok męża...

Za ścianą u sąsiada wybiła na zegarze dziesiąta, jedenasta...

Minęła jeszcze godzina...

Do uszu zrozpaczonych Opocznerów doleciały dźwięki dzwonów cerkiewnych, zwiastujących światu o zmartwychwstaniu Chrystusa, o zwycięstwie prawdy, miłości, przebaczenia...

Dzwony grały coraz głośniej, spiew ich wdzierał się we wszystkie szczeliny, jakby pragnąc uspokoić wszystkich zbolałych skrzywdzonych, cierpiących nieszczęśliwych...

— Idź spać, Ester! Już późno — ocknął się z odrętwienia Opoczner...

Żona go usłuchała...

On siedział dalej bez myśli, bez ruchu...

Nad ranem żona zasnęła...

Srul wstał, włożył kapotę i wyszedł na ulicę...

Na wschodzie zapalać się zaczęła zorza i różową błyszczącą wstęgą odbijała się w rzen...

Dzwony grały wesoło, radośnie...

Naraz wśród dzwonów cerkiewnych rozległ się jak śmiech dziecka, cieniutki głosik małych dzwoneczków...

Srul obejrzał się... i ujrzał w powoziku naczelnika miasta, który zwyczajem syberyjskim, w ciągu nocy składał wizyty świąteczne i już zdążył się uraczyć...

Zobaczywszy żyda naczelnik krzyknął. „Chrystus zmartwychstał żydzie!“

I zadowolony z własnego dowcipu głośno śmiać się zaczął...

Żyd niedowierzał własnym uszom i oczom. Naczelnik żartuje, śmieje się, nie gniewa się...

Przez chwilę Opoczner stał jak zaczarowany, potem zaś z dziką, nadludzką radością, z krzykiem: Esteruniu! Esteruniu! pobiegł do domu, by zakomunikować żonie błogą nowinę.

naukę 8 dziewcząt, a w ich miejsce przyjęto inne tak, że liczba uczenic wynosiła 14. Absolwentki znalazły natychmiast zajęcie. Udzielano tu nauki szycia i z dziedziny gospodarstwa domowego, zaś wieczorem przedmiotów szkolnych. Szkoła mieściła się w budynku fundacyjnym szkoły ludowej. Ponieważ budynek ten z zamknięciem szkoły ludowej w Stanisławowie przeszedł na własność gminy, przeto szkoły dla sług na r. 1908/9 już nie otwarto z powodu braku funduszu na wynajęcie lokalu.

Z funduszu jubileuszowego udzielała kuratorya regularnych miesięcznych stypendyów 133 dziewczętom żydowskim, przeważnie z Galicyi i Bukowiny, które bądź to w Wiedniu, bądź w kraju rodzinnym uczęszczały do rozmaitych zakładów naukowych zawodowych. Stypendya te były w wysokości taksy szkolnej lub całego utrzymania. Ogółem na kształcenie dziewcząt wydano 64.258.66 koron.

Ponadto udzieliła kuratorya 61 czeladnikom rękodzielniczym, którzy już kilka lat pracowali, biletów jazdy i zapomóg na jazdę za granicą i wydała na ten cel 7.106·32 koron. Wiadomości, jakie o nich otrzymano, są wcale pomyślne.

Statut fundacyjny przewiduje także wspieranie żydowskich dzieci, niezdolnych fizycznie do rękodzieła, by umożliwić im wybór i wykształcenie w odpowiednim ich siłom fizycznym zawodzie. Na ten cel pobrało 143 chłopców 16 375·09 koron.

Reforma judaizmu.

Każdemu żydowi, zajmującemu się szczerze niedolą swoich współwyznawców na Wschodzie Europy (w Galicyi, Królestwie Polskiem i t. d.), narzuca się odrazu jako postulat nieodzowny — reforma judaizmu. Nietylko ludzie o pogądach nowoczesnych, lecz i wierzący, religijni, którzy uczestnicząc poniekąd w życiu społecznem i kulturalnem doszli do przekonania, że tylko rozwój i postęp zapobiedz mogą powolnej, ale niechybnej śmierci zastoju, — wszyscy widzą jasno, iż „nabożne“, t. j. zachowawcze warstwy ludu żydowskiego obracają się w zaczarowanem kole przeżytków przebrzmiałej, obumarłej oddawna kultury, której zasady i myśli przewodnie wprawdzie stanowią skądinąd do tej pory podwaliny cywilizacyi europejskiej, lecz czasowe i miejscowe ongi szczegóły, dzięki warunkom dziejowym w bezduszną skostniałe rutynę, obecnie pętają wszelką swobodę ruchu i na całem społeczeństwie, bogatem w utajone zasoby młodocianej energii i twórczości, kładą piętno stałego uwiędu starczego.

Nieskończona przędza rytuału usidla, jak pajęczyzna muchę, całkowity umysł konserwatysty od chwili, kiedy rano otwiera, sączy, aż do chwili, kiedy je zamyka do snu. Będąc wytworem więziennego życia ghettowego, oczywiście zniewala nałogowo do dalszego przebywania w temże ghetto i odraża od wycieczek do krain przestronnych i słonecznych, gdzie owo przędziwo zbutwiałe i zmurszałe rozpierzchnąć się musi niby opary bagniska, silnym gnane wiatrem. Złowrogie to oddziaływanie suggestywne obrządkowości na duszę maluczkich spostrzegamy nietylko w Królestwie Polskiem a szczególnie w „strefie osiadłości“ cesarstwa, gdzie rząd rosyjski bezwzględnemi ograniczeniami zwarte masy żydowstwa utrzymuje w rozszerzonem przestrzennie, ale ścieśnionem moralnie ghetto, lecz także w Galicyi, gdzie bądź co bądź obstawanie przy życiu ghettowem zależy bardziej od powodów wewnętrznych, aniżeli przyczyn zewnętrznych.

Atoli gdyby, dajmy na to, lud żydowski plebiscytem powierzył mężowi biegłemu reformacyę judaizmu, to ten znalazłby się w nader kłopotliwym położeniu. Albowiem pomijając tę okoliczność, że wśród ludności cywilizowanej XX. wieku niema już ani tego zainteresowania religijnego, niezbędnego ku zapoczątkowaniu dzieła reformacyjnego, ani tej powagi, niezbędnej ku jego szczeremu przeprowadzeniu, to sam podniosły a prosty chram judaizmu mojżeszowego i proroków przez ostatnie tysiąclecia wygnania wskutek ciągłych nad i przybudowań uczonych w piśmie rozrósł się w tak rozległy labirynt zakazów i obowiązków „religijnych“, iż reformator, choćby najwzględniejszy, w oczach jednego lub drugiego odłamu żydostwa, uchodziłby musiał za burzyciela, gdyby całość gmachu obecnego judaizmu chciał naruszyć w jakikolwiekbądź sposób. Ponieważ z jednej strony w judaizmie niema właściwej, ścisłej dogmatyki (jedynym prawdziwym „artykułem wiary“ jest Szma Israel — jedynobóstwo), z drugiej zaś strony niema też hierarchii kościelnej („Będziecie mi ludem kapłanów!“ — Exod. 19, 6), przeto określenie, kto jest „dobrym żydem“, waha się pomiędzy nader oddalonymi od siebie krańcami i zależy ostatecznie od świadomości każdego osobnika.

To też widzimy, iż — zresztą zgodnie z nowoczesnem zapatrywaniem na wolność sumienia — każdy żyd postępowy układa sam sobie reformę swej religii, nie przedstawiając przytem sekciarza dążącego koniecznie do utworzenia nowej gminy. Taka, by tak powiedzieć, reformacya osobista, prywatna, jest bardziej pożądana niż publiczna, masowa, oficyalna: bo ta ostatnia, nie mogąc przecież ogarnąć całego społeczeństwa, wywołać musi jawne niesnaski i rozszczepienia — a zatargi religijne ludzkości wiele dobrego nie przysparzają. Energia i siły, zużyte w takiej walce „nie z tego świata“, lepiejby się przydały w dziedzinie działalności doczesnej.

Wyrażona powyżej myśl, że reforma judaizmu w ściślejszem zrozumieniu tego wyrazu jest jakoś niemożliwa i — niepożądana, wydaje się rozpaczliwie podobną do nieodrodnej latorośli osławionej słusznie zasady „laisser faire, laisser aller“. Ale pojmowanie takie moich wywodów polegałoby na nieporozumieniu. Albowiem mojem zdaniem należy tylko zaniechać jałowej, w najlepszym wypadku płodnej w rozterki, reformacyi judaizmu in toto, a zabrać się do reformowania — żydów. Gwoli wyjaśnieniu tego pozornego paradoksu, powołuję się właśnie na powyższe swe wywody o odbywającej się wśród żydów postępowych reformacyi osobistej, cichej, kierującej się jedynie podszeptami własnego „daimonion“.

Otóż zamiast głębokich rozpraw na ten temat, co w judaizmie stanowi rdzenną treść religii żydowskiej a co — przygodnie nawarstwienia dajmy lepiej żydom, pogrążonym w nędzy i ciemnocie ghettowej, możność przejrzenia i zaznania błogich wyników oświaty i kultury. Będzie to reforma bezpośrednia, bo praktyczna, a nie pośrednia, teoretyczna, jaką tylko reforma judaizmu być może. Wówczas osobniki owe same zreformują judaizm w sposób aktualny — każdy na swój sposób, w jaki zaś — to chyba dla nas obojętne być może, jeżeli rządzić się będziemy względami społecznemi a nie inkwizytorskiemi t. j. jeżeli nie będziemy się upierali przy określonym z góry, urzędowym poniekąd „fasonie“ zbawienia zagrobowego. Bowiem już czas, aby i żydostwo oswoiło się z tą myślą, że religia niekoniecznie jest wyłączną orędowniczką moralności; wobec dość licznych jeszcze obecnie w Europie różnych religii i wyznań, moralność musi być nieodwołalnie świecką, t. j. podporządkować się musi jednakowej wszędzie etyce, podczas gdy sumieniu członków poszczególnych zborów konfesyjnych podlegać mogą li sprawy czysto wierzeniowe, nie sprzeciwiające się oczywiście obyczajowości i obyczajności społecznej, zawartej w — kodeksie.

Środków ku wdrożeniu zacofańców naszych do postępu mamy co prawda niewiele, ale te, które posiadamy, aczkolwiek liczebnie skąpe, względem skuteczności są potężne i niezawodne.

Dźwignie te zowią się „szkołą“ i uobywateleniem.

Szkoła świecka, nie „zreformowany“ (eufemistycznie) cheder, lecz iście nowoczesna, z programem uwzględniającym — w odpowiednim zakresie — wiedzę przyrodniczą, jest niezawodnym środkiem zapobiegawczym przeciw tym wszystkim brakom, które środowisko ghettowe, szczególnie wychowanie chederowe, przekazuje z pokolenia na pokolenie. Postępowanie takie, t. j. uchylenie młodzieży z pod wpływu średniowieczyzny, jest — że tak powiem: hygieniczne, więc o wiele zbawienniejsze aniżeli lecznicze, t. j. uświadamianie dorosłych, tonących w morzu kłopotów życiowych i dzięki inercyi, nieskorych do wyzbycia się nawyknień i przesądów oraz nabycia nowych punktów widzenia. Nader godna uwagi jest i ta okoliczność, iż dzieci, uczęszczające do szkoły świeckiej już tem samem usunięte z pod bezpośredniego wpływu uprzedzeń ghettowych, bezwiednie oddziaływają dodatnio na starszych, gdyż żywy przykład ich swobodniejszego rozwoju, zapowiadającego im też pomyślniejszą przyszłość, zwolna ale stale podrywa powagę skamieniałych tradycyi i o dobrodziejstwach postępu przeświadcza dobitniej niż odczyty i wykłady dla dorosłych.

Dzieła atoli, rozpoczęte w cichych murach szkoły, dokonać musi dopiero — życie. Uobywatelenie, wdrożone przez należyte szkolnictwo, pozostanie połowiczne, lub też całkiem się zatraci, jeżeli młody, nowo-uzyskany członek społeczeństwa tuż na progu życia dozna przykrych rozczarowań. Wszak uobywatelenie jest pojęciem względnem, odnośnem; wyrażamy przez nie myśl, że ktoś ma się upodobnić do kogoś innego, który tego przemienienia sobie życzy gwoli dobru obopólnemu, aby wzamian przyznać pierwszemu prawo uczestniczenia w obowiązkach i przywilejach obywatelskich. Gdy zaś młody adept, pełen najlepszych chęci względem obowiązków, napotyka po stronie starszych obywateli na brak dobrych chęci względem udzielenia mu przywilejów bodaj najprostszych, wówczas piękny ideał „uobywatelenia“ w jego oczach się paczy, brzydnie i napawa go goryczą. Pokonana, dzięki szkole, starodawna odrębność ghettowa, wraca pod zmienioną postacią jako separatyzm polityczny. Ale podczas gdy pierwsza była bierna, jałowa, to ów separatyzm jest czynny, świadomy, nie bezskuteczny...

Ogólnikowo te uwagi na tem miejscu wystarczyć muszą, bowiem o ile pozostają w związku z zagadnieniem reformy żydostwa u nas, właściwym tematem niniejszego artykułu, tylko ogólnikowe być mogą.

Wszelako zastrzegam sobie szczegółową rozprawę tejże kwestyi.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

Temat dla pana Standa.

„Onegdaj popełnił samobójstwo w kolonii Riszon Lezion 48-letni kolonista Benjamin Fein, jeden z pionierów naszych w Palestynie, człowiek w pełni sił. Przed 16 laty podjął piękną myśl zdobycia targu światowego pomarańcz przez żydów. Od tego czasu całą swą pracę postawił na usługi swej myśli i dzięki pracy jego coraz lepsze wyniki dawała uprawa pomarańcz, ale majątek jego malał w odwrotnym stosunku... *(Sic!)*. Aż wreszcie zrujnowany zupełnie celnym strzałem pozbawił się życia. W liście ostatnim prosi swych przyjaciół o opiekę dla pozostałych dzieci — obecnie sierót bez ojca i matki. — W kolonii smutek ogólny i żałoba za zacnym bojownikiem — Niech spoczywa w spokoju w ziemi palestyńskiej, którą tak ukochał!"

Taką wiadomość przynosi ostatni *Wschód* na czele rubryki z Palestyny. W artykule zaś wstępnym w tym samym numerze pp. Stand i Hausmann nawołują do lokowania swych kapitałów w tym kraju mlekiem i miodem płynącym. A czart Mefisto, tensam, który ubiegłej niedzieli „z bandażem na głowie" spoglądał na tysiączne tłumy zebrane przy odsłonięciu tablicy dla Berka Joselowicza, któremu współpracownik *Wschodu* kazał tam mdleć — po przeczytaniu najnowszych wiadomości z Palestyny, zapewne z radości zdjął „bandaż z głowy" i wyzdrowiał. Bo samobójstwo 48 letniego handlarza żydowskiego, ojca czworga dzieci, którym matka już dawniej umarła, samobójstwo takie z nędzy, popełnione w najstarszej kolonii palestyńskiej przez człowieka trzeźwego, pracowitego i od szesnastu lat osiadłego w „ojczyźnie" — takie samobójstwo nawet dla Mefista jest kąskiem nielada... — — —

U nas w Polsce nie rosną pomarańcze, niemasz kolonii mlekiem i miodem płynących. Przeciwnie! Walka o byt jest ciężką, podobnie jak nią jest na całym prawie świecie; los proletaryatu, szczególnie żydowskiego, nie jest najlepszym. Ale śmiało powiedzieć można, że w Galicyi takiego wypadku, by dorosły kupiec czy rolnik, mieszkający wśród swoich, chcący i umiejący pracować, z nędzy sobie życie odebrać musiał — nawet najstarsi ludzie nie pamiętają.

— — — Oglądał tę kolonię przed paru miesiącami były redaktor *Wschodu* p. Reich, który teraz aż do Paryża pojechał redagować zbiór zadań młodzieży syońskiej p. t. „Almanach żydowski". Spodziewamy się, że nie zabraknie tam poetycznej impresyi „o śmierci głodowej u stóp pomarańczowego gaju". Może do napisania jej pozyska posła Standa, który równie dobrze się zna na impresyach, jak i na lokacyach kapitałów.

POKŁOSIE.

PLUCHA.

Ilekroć żywszem słowem uderzałem na pismaków syońskich — tylekroć spotykałem się z zarzutem prowadzenia ordynarnej walki. Zarzucano mi, żem cynik, że się nie liczę ze słowami, że kpię z „świętości", że wprowadzam do dyskusyi agresywny ton i t. d.

Było to zwłaszcza za czasów redaktorstwa *Wschodu* bł. p. Leona Reicha.

Po jego wyjeździe *Wschód* stał się tak nudny, jałowy i głupi — że uważałem poniżej mej godności publicystycznej znęcać się nad bezbronnymi, nad ludźmi, o których wiedziałem, iż słabo władają piórem, by się zdobyć na jakąś godziwą odpowiedź.

Kiedy przez ostatnie miesiące przed zaśnięciem i... dla zaśnięcia czytałem *Wschód*, mimowoli stawała mi w pamięci monotonia słów:

Dudni woda, dudni,
W cembrowanej studni.
A dlaczego dudni?
Bo jest woda w studni..

I dlatego z syonizmem wciąż polemizując, *Wschód* stale pomijałem. Najmarniejszy świstek żargonowy wyżej stawiałem niż wypociny bezmózgowców ze *Wschodu*. Nie lubię rzezi niewiniątków i nie chciałem zarzynać baranów i innych szrajberów syońskich.

Wschód miał więc przez długie miesiące spokój i nie potrzebował jęczeć i uskarżać się, że go Merwin zaczepia.

Dobiero ostatni numer *Wschodu* zmusza mię — acz z obrzydzeniem dla pluchy i żakostwa pismaka syońskiego — do zajęcia się tem pismem. I znowu jestem pewien, że syoniści podniosą gwałt: na nowo zaczepia! — zapomniawszy, ze sami zaczęli, sami wyprowokowali.

Urządziliśmy obchód ku czci Berka Joselowicza. Uczciliśmy przedewszystkiem swój ideał, bohatera, który jest nam bliższy i droższy niż p. Herzl nawet, którego uważamy za większą osobistość niż — no.. „bohater" interpelacyjny p. Gabel. I śmiało powiedzieć możemy: splendor uroczystości spadł na całe żydowstwo. W ghetto weszły sztandary cechów polskich, weszło sokolstwo, weszło przedstawicielstwo całego narodu polskiego, wszystko co w nim najlepszego — i pokłoniło się żydowi faktorowi z Kretyngi. I w czasach, kiedy w ojczyźnie Wolfsohnów i Warburgów żyd nie może zostać rezerwowym lajtnantem — pokłoniła się Polska pułkownikowi żydowi z przed stu laty. I więcej uczyniliśmy: poruszyliśmy myśl i koło jej przeprowadzenia się krzątamy, aby temu żydowi wystawić trwały pomnik z kamienia — aby każdy przechodząc mimo bohatera, uznał w nim męża czynu i nie wietrzył w każdym żydzie — żyda tchórza, żyda bojącego się strzelby, żyda uciekającego przed psem.

Syonistom oczywista byłoby się lepiej podobało, gdyby na takim pomniku widniała „męska" postać p. Standa lub lilipucia główcia p. Gabla — ale trudno, może za sto lat nasi wnukowie takim „Makabeuszom" wystawiać będą pomniki. Na razie stawia się je Joselowiczom.

I mieliśmy prawo żądać, aby syoniści, jeśli już ze względów partyjnych nie podobna im było uczcić żyda Polaka, godnie się zachowali tam, gdzie szło o oddanie hołdu współwyznawcy, aby zrozumieli intencye inicyatorów, aby uznali ten splendor, który spadł na całą ludność żydowską.

Ba, kiedy znalazła się plucha, która tego wszystkiego uznać nie chciała i znalazł się *Wschód*, który zezwolił na „gościnny występ" tego żaczka na swych łamach.

Artykuł *Wschodu* „Za wolność naszą", omawiający uroczystość ku czci Berka, ocieka taką masą kału, iż się doń bez obrzydzenia zbliżyć nie można. Wystarczy przytoczyć kilka cytatów, kilka wonnych kwiatków, uszczkniętych na łamach *Wschodu*: „rzesze tchórzów," „smród czuję", „trzoda rozbeczona", „prochem saletrzanym pyski ich zamurować" i t. d. i t. d.

Gdybyż to był przynajmniej żółciotrysk, gdyby *esprit fort* lub ironia lub dosadność argumentacyi! Nie. Tego wszystkiego nie ma. Z łamów *Wschodu* ścieka tylko kał...

Chciał nim bluzgnąć pismak w stronę Berka Joselowicza i trafić nas, siedzących u Jego stóp — a zaświnił i obrudził swe „bratnie" pismo *Wschód* i syon.

Ot, plucha...

Listy z Warszawy.

V.

Warszawa od wielu lat mieści w swoich murach żyda polskiego, który będąc sławą europejską i... amerykańską, jest jednakowoż tak skromny i cichy, jak tylko prawdziwie wielki człowiek i uczony być może, jeżeli własne społeczeństwo o reklamowanie jego sławy tak mało dba jak — on sam. Jest to dr. Ludwik Zamenhof, twórca i mistrz języka wszechświatowego Esperanto. Z zawodu lekarz, i to znakomity okulista, sławny nasz rodak, chluba Polski na całej kuli ziemskiej, mieszka w niepokaźnym domu przy ulicy „żydowskiej", całkiem oddany praktyce bynajmniej nie złotodajnej, bo na drzwiach wejściowych widnieje napis, że porada kosztuje aż całe dwa złote polskie (75 halerzy!), oraz pracom naukowym, szczególnie lingwistycznym.

Dr Zamenhof jest idealistą najczystszej wody, zapatrzony w przyszłość promienną i błogą, o jakiej marzyli prorocy hebrajscy. Myślą przewodnią genialnego jego dzieła jest — zbratanie ludzkości i zgodne współżycie wszystkich ludów tej ziemi, które od tego czasu, kiedy po nieszczęsnej budowie wieży Babel straciły wspólną mowę, jakoś do dziś dnia porozumieć się nie mogą... Za pomocą języka Esperanto, mającego stać się nową wspólną wszystkim narodom cywilizowanym mową, potomek Amosów i Jezajaszów spodziewa się powtórnego zjednoczenia się ludzkości w jedną rodzinę. Jakoż liczni jego zwolennicy dzielą snadź idealistyczne przekonanie mistrza; jakoż trybunał fundacyi Nobla w Sztokholmie w zeszłym roku zamierzał dra Zamenhofa obdarzyć nagrodą pokojową... Atoli, zaledwie przyszły laureat dowiedział się o czekającym go zaszczycie, uczony nasz, w obawie — rozgłosu i mimowolnej — uzurpacyi, niebawem oświadczył kategorycznie, iż nagrody żadną miarą nie przyjmie!..

Postępek ten, jak zresztą cały żywot dra Zamenhofa, jest chyba dość wymownym dowodem skromności wielkiego człowieka; ale rzuca też właściwe światło na brednie „naszych najserdeczniejszych" o zarozumiałości semickiej i chciwości żydowskiej.

Że dr. Zamenhof, liczący wiele milionów gorących i czynnych wielbicieli w wszystkich częściach świata, w kraju, ba! nawet w mieście rodzinnem ma ich stosunkowo bardzo mało i wogóle zasłużoną nie cieszy się popularnością, niepodobna przypisać wyłącznie jego skromności lub — według słynnego przysłowia: *nemo propheta in patria* — obojętności rodaków. Tu w grę wchodzą głębsze przyczyny — psychiczne, żywiołowe. Jakkolwiek bowiem naród polski pobudkom ideowym twórcy Esperanto z całego serca przyklasnąć musi, jednakże środek sam: język sztuczny, pomocniczy i międzynarodowy nie może naturalnie liczyć na zbyt uczynne wsparcie Polaków — wówczas, kiedy o własny język ojczysty, o najdroższą duszy narodu spuściznę, walczyć muszą przeciw nieludzkim zgoła prześladowaniom. Czyż podczas tego, kiedy władze szkolne rosyjskie w Królestwie Polskiem naukę (nie mówiąc już o wykładzie w języku ojczy-

czystym!) mowy polskiej uważają za bezwartościowy, wzgardliwy balast lub nawet karygodną kontrabandę; kiedy użycie języka polskiego w konstytucyjnem państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“ figuruje aż w kodeksie karnym, — czyż wtenczas Polacy mogą mieć jeszcze dość ochoty i wytrwałości ku propagowaniu sztucznego, bezdomnego i nieżywego języka?

Szczęśliwe te narody, których język używa równouprawnienia nawewnątrz i nazewnątrz! W błogiej tej świadomości mogą swobodnie służyć bliskim i dalekim ideałom lingwistycznym...

Do państw takich należy też Hiszpania: w Barcelonie czynią jakoż nadzwyczajne przygotowania do kongresu Esperantystów, który ma się odbyć w pierwszych dniach września b. r. Sam król Alfons przyjął honorową prezydenturę, członkowie rodziny królewskiej i ministrowie należą do protektorów zjazdu. Dr. Zamenhofa czeka owacya, jakiej jeszcze nie doznał w żadnym innym kraju, pomimo świetnych przyjęć w Cambridge i Dreznie. Na stacyi kolejowej oczekiwać go ma w paradzie cała milicya miejska z muzyką, rada miasta, deputowani i t. d. Izba handlowa odstępuje starożytną halę giełdy na urządzenie zabawy kwiatowej... Uczestnictwo w kongresie będzie nader liczne, gdyż w samej Barcelonie jest 52 towarzystw esperanckich, liczących razem przeszło 2000 członków...

Wspaniała owacya, która czeka żyda polskiego w Hiszpanii, nasuwa osobliwe reflekcye w duszy człowieka, uprzytomniającego sobie straszne ongi położenie żydów hiszpańskich, więzionych w lochach inkwizycyjnych, palonych tysiącami na stosach *auto da fé* i wygnanych nareszcie niemiłosiernie z ukochanej nad wszystko ojczyzny. Wiele wieków minęło. Hiszpanioie wciąż tęsknią za krajem tak pięknym i tak okrutnym, dla niekatolików wogóle po dziś dzień niegościnnym... A tu, przeszło 400 lat po owem wygnaniu żydów, jednem z największych okrucieństw historycznych, Hiszpania gotuje wjazd tryumfalny — żydowi polskiemu, obchodzić chce uroczyście pobyt syna tego ludu, który tyle przecierpiał i jeszcze cierpi, ile żaden naród dziejowy nie cierpiał, a jednak coraz to nowych wydaje idealistów-apostołów, pragnących szczęścia — nie swego, lecz całej ludzkości!...

Po-Lelum.

Z prasy.

(*Adwokat Gruzenberg o przyszłości żydów w państwie rosyjskiem.*)

Współpracownik dziennika warszawskiego *Hajnt* podaje w temże piśmie wyniki swego wywiadu u znanego obrońcy i działacza politycznego Gruzenberga, kandydującego obecnie do Dumy państwowej na miejsce wydalonego z Izby posła Kolubiakina, członka partyi wolności ludu, t. zw. kadetów.

Między innemi adw. Gruzenberg wyraził się nader sceptycznie o doniosłości swej kandydatury do Dumy państwowej:

— Kiedy mowa jest o mojem wstąpieniu do Dumy — rzekł przyszły poseł — stawiam sobie zawsze pytanie: gdzie będę pożyteczniejszy? czy jako obrońca sądowy, czy też w Dumie państwowej, gdy będę zmuszony wyrzec się dotychczasowej działalności. Albowiem mojem zdaniem, będąc w Dumie, powinienem poświęcić się jej całkowicie. Zadając sobie to pytanie, dochodzę do przekonania, że nie mam poco wstąpić do Dumy...

— Jako żyd? — ciągnął Gruzenberg dalej odpierając zarzut swego interlokutora — jako przeciwtrucizna wobec jadu, szczepionego przeciw żydom wśród ludności przez czarne seciny? Ależ nie! Żadnym sposobem nie zdołam wymódz na sobie, aby prosić Markowów i Puryszkiewiczów o łaski i dary dla ludu żydowskiego, który miał taką przeszłość i którego, według mego przekonania, czeka świetna przyszłość. Nigdy nie pozwolę sobie przeprowadzić kwestyi żydowskiej jako kontrabandy. Jest to wielka obelga dla naszego społeczeństwa prosić się u takich kreatur.

— Oto jeszcze jedno: prawdę powiedziawszy, nie wierzę, aby mowy czarnych secin mogły wywrzeć jakikolwiek wpływ na ludność, poprostu dla tego, że nikt ich nie czyta, że nikt wogóle nie interesuje się Dumą.

Na zapytanie dziennikarza, czy, zdaniem jego żydzi mogą się czegoś spodziewać od obecnej Izby, Gruzenberg odpowiedział jak następuje:

— Ani dobrego, ani złego. Dobrego nie, bo niema od kogo: złego nie, ponieważ nawet obecna Duma wstydzić się będzie robić dalsze ograniczenia przeciwżydowskie. Za niebezpieczną uważam tylko agitacyę, jaką prawica wszczęła przeciw żydom w wojsku, bo, jak panu chyba wiadomo, minister wojny otrzymał już polecenie dostarczenia dokładnych wiadomości w tej mierze...

— Jeżeli wogóle wstąpię do Dumy państwowej — czy pan wiesz gwoli czemu? Tylko w tym celu, aby wygłosić trzy mowy — nic więcej. Pierwszą mowa byłaby naturalnie o kwestyi żydowskiej. Nie wdałbym się w statystykę, w liczby. To już nie skutkuje, lecz rzuciłbym ogniem na ich głowy, opisałbym obrazy, wobec których i oni musieliby zadrżeć. Opowiedziałbym im o obławach*) w Kijowie... Mój ojciec umarł, byłem 10-letnim gimnazistą, odrazu policya urządziła u nas obławę nocną i zabrała matkę do cyrkułu. Poszedłem za nią... Opowiedziałbym im, co tam widziałem — o kobietach brzemiennych, o niemowlętach przy piersi, o ślepych i kalekach, przybyłych leczyć się w szpitalach. Opisałbym im wiele takich obrazów, że, zda się, wówczas dopiero zrozumiano, co to znaczy „kwestya żydowska“.

— Druga mowa traktowałaby o stanie sądów w Rosyi, trzecia — o karze śmierci. Otóż dla tych trzech mów bierze mię czasem chętka, by być wybrany do Dumy państwowej.

Lektor.

*) Polowanie na żydów, przebywających bez „prawa żitelstwa“ poza obrębem strefy osiedlenia. Organy policyi rosyjskiej „przestępców“ takich traktują na równi z najgorszymi zbrodniarzami, zwłaszcza jeżeli są biedni. *Lektor.*

KRONIKA.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcyi lwowskiej przyjęty Majer Leib Fiel, jako asystent budownictwa i przydzielony do odziału utrzymania i budowy kolei w tejże dyrekcyi. Przeniesieni zostali asystenci: Jgnacy Wolken z Borek Wielkich do Lwowa, i Ozyasz Hirschhorn z Zagórza do Lwowa.

Walka z drożyzną mięsa. Zarząd miasta otworzył onegdaj pierwszą jatkę miejską z mięsem koszernem przy ulicy Wagowej 7. Cena koszernego mięsa będzie o 30—60 halerzy niższa od cen panujących.

„Przytułek“. Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem p. Emilowej Parnasowej 10 walne zgromadzenie „Przytułku“, który na wzór Związku rodzicielskiego, opiekuje się 100 najuboższymi dziećmi szkoły izr. żeńskiej i męskiej (60 dziewcząt i 40 chłopców). Sekretarka p. Helena Feldsteinowa, przedstawiwszy stały rozwój i coraz bardziej zwiększający się zakres pracy stowarzyszenia, przemawiała gorąco za tem, aby stowarzyszenie dziesięciolecie swego istnienia należycie uczciło, poczem zgromadzenie na jej wniosek uchwaliło jednogłośnie: 1) powiększyć liczbę chłopców korzystających z „Przytułku“ z 40 do 60, począwszy od roku szkolnego 1909—10, 2) odpisać zfunduszu żelaznego 5000 koron na fundusz zakładowy celem budowy lub zakupna osobnego domu dla kolonii letniej „Przytułku“ w Brzuchowicach. Wybrana w tym celu komisya ma zamiar już w ciągu roku bieżącego przystąpić do ziszczenia tej uchwały.

O wakacye biednych dzieci. Stowarzyszenie „Przytułek“ rozesłało do właścicieli dóbr i rodzin, przebywających na wsi, jak corocznie, odezwę z gorącą prośbą o łaskawe przyjęcie do siebie na czas wakacyjny choćby jednego ubogiego dziecka, uczęszczającego do szkoły izr. we Lwowie.

Od 10-ciu lat stowarzyszenie to opiekuje się przeszło 100 najuboższymi dziećmi szkoły izr. męskiej i żeńskiej w godzinach pozaszkolnych, chroniąc dziatwę tę od szkodliwych wpływów ulicy, a dostarczając jej podwieczorku, ciepłego schronienia, pomocy w nauce, rekwizytów szkolnych i dwa razy do roku ubrań i bielizny. Ponadto, w ostatnich trzech latach, ze względu na niebywale opłakane stosunki zdrowotne, w których dziatwa ta przez rok cały przebywa, stowarzyszenie to stara się o umieszczenie choćby części tych biedaków podczas wakacyj na wsi i o leczenie dzieci skrofulicznych w Iwoniczu.

Stowarzyszenie dokłada wszelkich starań, aby z roku na rok powiększać liczbę dzieci korzystających z dobrodziejstw pobytu na wsi, a pełne ufności w dobre chęci społeczeństwa zwraca się do ludzi ofiarnych z prośbą o pomoc w tej pracy, gdyż samo nie rozporządza wystarczającymi środkami.

Skutkiem odezwy wysłanej do wielu rodzin wyjechało na wieś w pierwszym roku 8-ro dzieci, w następnym 18, a w roku ubiegłym 22; mianowicie w roku ubiegłym przyjęli do siebie na pobyt letni WPP. Oskarowie Parnasowie dwoje dzieci, a po jednym dziecku WPP. Hermanowie Feldsteinowie, Bronisławowie Słomniccy, WPani Marya Słomnicka, WPP. Maurycowie Sommersteinowie i WPan Alfred Sommerstein.

Prócz tego przysłali Stowarzyszeniu „Przytułek“ na ten cel WPani Marya Hoppenowa 130 K., WP. Samuel Horowitz 50 K., WP. Mojżesz Kimelman 40 K., WP. Emil Kimelman 30 K., WP. Dr. Emilowa Parnasowa 30 K., WP. Regina Silbersteinowa 30 K., WP. Gabryel Stark 25 K. — razem 335 koron.

Stowarzyszenie z własnych funduszów uzupełniło tę kwotę do przeszło 900 K. i wysłało dwoje dzieci skrofulicznych do Iwonicza, 7 dziewcząt na Wulkę (z tych piersiowo chore osobno) i 6-ciu chłopców do Janowa.

Porównując wygląd dzieci tych przed wyjazdem i po powrocie z wakacyj, — szczególnie dzieci przebywających w domach prywatnych, zrozumieć można jak wielkie dobrodziejstwo wyświadcza się im, biorąc je

do siebie na czas letni, a wszakże nawet dla rodziny średnio zamożnej taki mały, skromny gość stanowi drobny wydatek! Fakt zaś, że te same rodziny ofiarowują rok rocznie miejsce dzieciom tym, jest najlepszym dowodem, że one wiele kłopotów nie sprawiają i że choć zbiedzone, wdrażane są do porządku, czystości i układności.

Składając jak najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy już to ofiarowanem miejscem, już to pewną kwotą umożliwili dzieciom wyjazd na wieś, jakoteż WPanu Drowi Stauberowi i Pani Klarze Stauberowej za szlachetne zaopiekowanie się dziećmi w Iwoniczu, wyraża stowarzyszenie nadzieję, że szlachetny ten przykład znajdzie wielu naśladowców, którzy zaofiarują gościnne miejsce choćby jednemu dziecku.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje sekretarka p. Helena Feldsteinowa, Lwów, ul. Herburtów, III. willa.

Pogrzeb bł. p. posła Dra Fruchtmana w Stryju był potężną manifestacyą społeczeństwa, oddaniem holdu człowiekowi, co przez kilkadziesiąt lat bez wytchnienia działał na wszystkich niemal posterunkach pracy obywatelskiej.

Już o 3 godzinie tłumy ludzi zalegały ulicę Sobieskiego, przy której mieści się dom zmarłego. przed samym domem zajęły miejsce reprezentacya Rady miejskiej, gminy wyznaniowej, palestra, sędziowie stryjskiego sądu z prezydentem na czele — i urzędnicy różnych kategoryi, Sokół stryjski. O godziny 4 zajechały przed dom żałoby powozy, a z nich wysiedli pp.: hr. Badeni, dr. Löwenstein, dr. Rutowski, dr. Jahl, dr. Steuerman, dr. Czeszer, dr. Aschkenaze, dr. Tatarczuch, Dr. Jakób Diamand i wielu innych gości lwowskich, którzy przyjechali oddać ostatnią usługę zmarłemu.

Po złożeniu przez gości kondolencyi synowi zmarłego dr. Henrykowi Fruchtmanowi wstąpił na estradę marszałek Rady powiatowej stryjskiej p. Onyszkiewicz i w pięknej mowie podniósł zasługi zmarłego około dobra gminy i powiatu, jego niestrudzoną pracę i energię, jego głęboką wiedzę i doświadczenie życiowe, jego szlachetne i zacne serce, którym to zaletom przypisać należy, że czy to w Radzie powiatowej, czy to w Radzie miejskiej wszyscy szli za radą i wskazówkami zmarłego.

Po marszałku zabrał głos adw. dr. Polturak, żegnając zmarłego imieniem Rady gminy miasta Stryja, wskazując na zasługi zmarłego około dobra miasta, które to zasługi uwieńczyła Rada miejska koroną, nadawszy zmarłemu obywatelstwo honorowe.

Następnie dr. Loewenstein przemówił imieniem Koła polskiego składając hołd zmarłemu. Dr. Loewenstein omawiał szczegółowo działalność zmarłego na polu ustawodawstwa gminnego i podniósł niestrudzoną pracowitość, głęboką wiedzę zmarłego, szczególną troskę, jaką zmarły oddawał w Sejmie sprawom gminnym, czy to miejskim, czy to wiejskim, zaznaczając, że zmarły wychodził z zapatrywania, że autonomię od samych podstaw należy budować t. j. od gminy. Przeszedł następnie mowca do działalności zmarłego odnoszącej się do żydów, a zmierzającej do uzyskania dla nich równych praw — ale też i równych obowiązków w kraju, będącej wytyczną żydów-Polaków. W końcu zwrócił mowca uwagę na cnoty osobiste zmarłego — jego nieskazitelność charakteru, jego prostoduszność i zakończył temi słowy: „Oby Ci Filipie Fruchtmanie ziemia, której tak wiernie służyłeś, była lekką i oby pamięć Twoja i myśli Twoje długo żyły i przenikały do szerokich warstw społeczeństwa".

Imieniem stronnictwa demokratycznego w Sejmie żegnał zmarłego dr. Rutowski, podnosząc niestrudzoną pracę zmarłego w Sejmie, gdzie czy to na posiedzeniach Izby, czy to w komisyach brał zawsze czynny udział; zawsze chętnie zasięgano jego rady i słuchano go. Śmierć dr. Fruchtmana stanowi wielką lukę w życiu publicznym naszego kraju. w życiu żydów-Polaków, których zmarły był najdoskonalszym ideałem.

Imieniem Izby adwokackiej przemawiał dr. Steuerman.

Następnie zabrał głos dr. Merwin imieniem Tow. szkoły ludowej im. Bernarda Goldmana, składając hołd znakomitemu żydowi-Polakowi i ślubując, że młoda generacya żydów-Polaków, która w zmarłym widziała swego przewodnika — będzie wierną Jego hasłom.

Potem ruszył kondukt pogrzebowy, za którym szły niezliczone tłumy ludności, przed synagogę. Tu wyjęto trumnę i zaniesiono do synagogi, w której kaznodzieja dr. Taubeles wygłosił mowę.

Ze synagogi ruszył kondukt na cmentarz. Tutaj po odśpiewaniu pieśni zmarłych „El mole rachmim" i po przemówieniu rabina złożono zwłoki w grobowcu rodzinnym.

Poalejsyoniści — jak donosi ich organ „Der jüdische Arbeiter" — mają zwołać publiczne zgromadzenie, na którem „zajmą stanowisko wobec Berka Joselowicza".

Śmierć Kruszewana. Dnia 18. bm. zmarł w Kiszyniowie Kruszewan, były poseł do drugiej Dumy i wydawca „Bessarabca". Czarnoseciniec pierwszej klasy, organizator pogromów żydowskich, zarządził jeszcze w r. 1902 „ankietę" na temat, w jaki sposób najskuteczniej można wyniszczyć żydów. Odpowiedzi nadeszły liczne z najwyższych kół administracyi petersburskiej, a prawie wszystkie zalecały rozprawę doraźną, tj. pogromy. Wsparty hojnie subwencyami, założył drugie pismo antysemickie „Znamja" i stanął razem z kiszyniewskim wicegubernatorem na czele organizacyi, która urządziła znane pogromy żydów na Wielkanocne Święta. Zachętą do pogromów była prócz tego odezwa, wydana przez niego i Ustrugowa, w której stało czarne na białem, że car pozwolił mordować żydów na Święta Wielkanocne. Za to otrzymał on od Plehwego subwencye na oba pisma w wysokości 150.000 rb.

Przy wyborach do trzeciej Dumy Kruszewan upadł, mimo silnego poparcia rządu.

„Istinno ruskij" Kruszewan był rodowitym Rumunem z Bessarabii, pierwsze nauki pobierał w Czerniowcach, gdzie uczęszczał do szkoły realnej. Potem musiał opuścić Czerniowce i udał się do Rosyi, gdzie zrobił karyerę na organizowaniu pogromów.

Zniesienie żydowskich gmin wyznaniowych. Jak donoszą z Budapesztu, wydał minister wyznań i oświaty, hrabia Aponyi, rozporządzenie mocą którego tylko samoistne gminy wyznaniowe żydowskie, posiadające własnego rabina, będą jako takie nadal uznawane. Wobec tego wezwano wszystkie gminy na prowincyi, w których posada rabina dotąd nie jest obsadzona, by miejsca te najdalej do 6 miesięcy obsadziły, gdyż w przeciwnym razie stracą one charakter gmin wyznaniowych.

Komunikaty.

Wycieczkę do Lesienic urządza czytelnia T. S. L. im B. Goldmana w niedzielę dnia 27-go bm. Punkt zborny czytelnia (Słoneczna 21) godzina 3. popołudniu.

Czysty dochód ze sprzedanych przez członków Czytelni T. S. L. im B. Goldmana podczas obchodu ku czci Berka Joselowicza we Lwowie kart i broszur w kwocie 39 K. 40 hal. przeznaczył Zarząd Czytelni na ostatniem posiedzeniu na fundusz budowy pomnika Berka Joselowicza we Lwowie.

Kartki z podobizną Berka Joselowicza wydane nakładem Koła T. S. L. im B. Goldmana są do nabycia we wszystkich handlach papieru i trafikach.

Sprzedażą pamiątkowych odkrytek z obchodu ku czci Berka Joselowicza zajął się bezinteresownie p. Buchstab właściciel trafiki przy ul. Słonecznej. Dochód czysty z tej sprzedaży w kwocie 7 K. 41 hal. przeznaczono na zakupno publikacyi o Berku dla biblioteki czytelnianej. Za bezinteresowne zajęcie się sprzedażą Zarząd biblioteki składa p. Buchstabowi niniejszem podziękowanie.

Pierwsza krajowa elektryczna Piekarnia
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, przy ul. Bogusławskiego liczba 3

TELEFON Nr. 954. 308

urządzona przy uwzględnieniu najnowszych wynalazków tak co do techniki jakoteż hygieny.

Poleca i dostarcza w świeżym stanie o każdej porze dnia chleb, pieczywo białe i luksusowe.

Większym odbiorcom znaczny opust.

Sklepy własne: ul. Bogusławskiego l. 3, ul. Sykstuska l. 26, ul. Sobieskiego l. 21, ul. Łyczakowska 10, ul. Piekarska 22, ul. Zimorowicza 5, ul. św. Zofii 3, ul. Kazimierzowska 47 ul. Gródecka 51, ul. św. Stanisława 4. — **Zamówienia listownie lub telefonem Nr. 954**

Dostawiamy codziennie do mieszkań

MLEKO 309

w zamkniętych flaszkach

MLECZARNIA PRZEWORSKA

A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie

ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych — — — — — 310

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi. LWÓW ul. KILIŃSKIEGO (obok kawiarni wiedeńskiej).

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank hipoteczny
Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.

POLECA **prawdziwe polskie wódki** i najprzedniejsze **likiery.** 311

KAWIARNIA „MUZEUM"
Lwów, Łukasińskiego 4, naprzeciw Muzeum przemysłowego

poleca

znakomitą kawę, herbatę i inne napoje.

Czytelnia zaopatrzona w wielką ilość dzienników miejscowych i zagranicznych. 326

LECZNICA ZĘBÓW ORAZ LABORATORYUM TECHNICZNE

Dra KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO
Lwów, pl. Halicki l. 7. 31

Protezy precyzyjne — operacye bezbolesne.

nad kawiarnią centralną.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową.

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij 306
I. FRIEDMANA
(dawniej M. W. Tauber)

WE LWOWIE

Pasaż Hausmana l. 2.,

wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

---

Apteka pod „Złotą Gwiazdą"
i laboratorium chemiczne
PIOTRA MIKOLASCHA
we Lwowie, ulica Kopernika Nr. 1.

poleca i wyrabia 316

SYRUP SULFOGUAJACOLOWY i Syrup sulfoguajacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych w działalności zupełnie indentyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.

Syrup sulfoguajacolowy jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 kor.

Syrup sulfoguajacolowy z kolą kosztuje kor. 2.50.

Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. — Do nabycia we wszystkich aptekach. — Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha** we Lwowie. **Ostrzega się przed naśladownictwami.**

Najmodniejsze parasolki, paski, kołnierzyki, krawatki, rękawiczki i gorsety brukselskie

poleca najtaniej

Ferdynand Güttler
LWÓW

ulica Halicka l. 20.

Olbrzymi wybór wełn i jedwabiu
zefirów, płócien angielskich oraz bielizny stołowej

na suknie i bluzki damskie

poleca firma **ANTONI UWIERA** Lwów, Halicka 10

obok dotychczasowego lokalu.

Towar doborowy — Ceny nadzwyczaj niskie.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 27. Lwów, dnia 2. lipca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Żyd-Polak wiceprezydentem stolicy.

Dr. Tobiasz Aschkenaze został wybrany wiceprezydentem miasta Lwowa. Pierwszy raz w prezydyum stolicy zasiada żyd-Polak. Wybór to znaczenia pierwszorzędnego. Wraz z jego dokonaniem runęła fałszywa zasada, ustąpił przesąd, zatryumfowała idea równouprawnienia.

Dwa stanowiska zajmowała opinia publiczna odnośnie do tego wyboru. Jedno stanowisko było zasadnicze, drugie wybiegiem oportunistycznym. Na pierwszem stanowisku stali ci, którym chodziło o polskość stolicy kraju, na drugim ci, którzy drżeli o jego — katolickość.

Rada miejska a uczucie religijne prywatnego człowieka — to sfery dalsze od siebie niż Mars od ziemi. Cóż bo ma administracya dóbr miejskich, piecza nad czystością, nad kanalizacyą, tramwajami, oświetleniem i t. d. wspólnego z przekonaniami wierzeniowymi jednostki? O tem, kto lepiej będzie gospodarzył w mieście, nie dycyduje większe lub mniejsze napięcie uczucia religijnego; że jeden wiceprezydent będzie hołd składał swemu Bogu w kościele a drugi w bożnicy a trzeci w protestanckim zborze, nie może mieć absolutnego wpływu na to, jak każdy z nich się zachowuje we włodarstwie miasta.

Jeśli zatem pod płaszczykiem „katolickości niektórzy (i to znikająco nieliczni) występowali, to złożyli dowód zacofaństwa i ślepoty wobec rozwoju stosunków.

Temci bardziej odbija od tego małostkowego stanowiska tryumf myśli, iż w polskim Lwowie nawet najwyższa godność, jakąmiasto rozporządza, otwarta dla każdego, kto tej godności godzien.

Tak też należy wybór ten rozumieć. Dr. Aschkenaze nie został wiceburmistrzem mimo iż jest żydem, lecz dlatego, ponieważ jest Polakiem.

Przez ten wybór orzekła Rada miasta Lwowa, że wyznanie jest rzeczą prywatną jednostki, że przedewszystkiem decyduje narodowa przynależność i uzdolnienie.

Przesąd runął z łoskotem na bardzo wysokiem i zdaleka widocznem miejscu, jakiem jest Rada miejska Lwowa. Przesąd wyznaniowy. Niebezpieczny, bo zaciemniający praktyczny rozsądek a łatwo rozpalający zarzewie fanatycznego zaślepienia.

Przesąd ten z chwilą, kiedy na krześle prezydyalnym zasiadł żyd - Polak, należy do przeszłości. Znaczenie wyboru dra Aschkenazego jest bardzo wielkie. Jest ono ważnym krokiem naprzód!

Po wyborach.

Na zwykły bieg wypadków oddziaływa nie gwałtowność danych usiłowań, lecz jakość uczynionego wysiłku lub nadanego kierunku.

I znów mieliśmy sposobność przekonania się o słuszności tego zdania, widzieliśmy, iż „gwałtowność usiłowań“ popartych nawet terorem i brachialną przewagą nie potrafiły zamącić rezonu politycznego wyborców, jednego nawet okręgu. Wyborcy okręgu Bóbrka-Bolszowce-Bursztyn dowiedli, iż gwałtowność usiłowań najradykalniejszych partyi nie znalazła u nich odgłosu — i widzieliśmy ponownie częste zjawisko, iż gwałtowny grzmot nie może znaleźć odgłosu, podczas gdy znajduje go słaby dźwięk, jeśli zgodnemi są wibracye.

To co tylekrotnie podnosiliśmy o politycznej robocie syonistów musielibyśmy chyba ponownie obecnie powtórzyć. I znów musielibyśmy wskazać na to, iż trzymano się dawnych wytrawnych metod, wrócono do wypróbowanego systemu, który każe dzieci wprawiać do roboty politycznej, nakazuje pauprom spełniać rolę heroldów zbawiennej misyi syońskiej.

Wychowankowie tej szkoły, paupry syońskie, obrzucali najgorszemi przezwiskami tych obywateli żydowskich, którzy w swej dojrzałości i w swem doświadczeniu politycznem gorąco popierali narodowego kandydata.

Młodzież zupełnie niedojrzałą — dzieciaki szkolne wciągnięto tu w wir roboty agitacyjnej.

„Degeneracya ducha, przeciągle jednostronne wysilanie umysłu nad odkryciem nowych sposobów i pól agitacyi, przy równoczesnem zupełnem zwykle zaniedbaniu nauki szkolnej, spustoszenie moralne przez ciągłe tarzanie się i pławienie w gehennie wyborczej z wszystkiemi jej akcesoryami, teroryzmem, przekupstwem i t, d., spaczenie pojęć własnych, przez podeptanie i zaparcie się dla sprawy nawet węzłów krwi — oto są skutki tej niebezpiecznej gry, w jaką wciągnięto młodzież“ *).

System ten kontynuowano też i obecnie. Prasa syońska agitowała na dawną modłę — żargonowy „Tagblatt“ nie przystępny inteligencyi, ział dalej jadem, z każdego słowa wionęła nienawiść.

Z cuchnących bajur, zwących się ciągle jeszcze „prasą“, choćby nawet „syońską“ wznosiły się opary duszne, śmiertelne przedewszystkiem i szkodliwe dla zachwalanych kandydatów syońskich.

Puste słowa agitatorów i redaktorów wszelkiego autoramentu tworzyły fanatyzm, wzbudzały instynkta najgorszego gatunku.

*) Vide „Jedność“ r. 1907 Nr. 8.

„Gdyby wszystkie puste słowa zajmowały w przestrzeni tyle miejsca, ile go zajmują w czasie, zepchnęłyby ludzkość z kuli ziemskiej — a narodowo żydowskich kandydatów z wyżyn syonu „na wiedeński Francensring“.

Na szczęście matka ziemia mimo chwilowego obciążenia jej przez syońskich kandydatów i redaktorów nie straciła dotychczas swej równowagi!

Zdaje mi się, iż syoniści poszukują obecnie nowych dróg — nie pomógł teror, ni przekupstwo, oszczerstwa ni kalumnie — kandydat syonistów przepadł z kretesem.

Musimy przyznać szczerze, iż obawialiśmy się chwilowo o wynik wyborów w tym okręgu — obawialiśmy się, iż fanatyzm wzbudzony tak nieoględnie, odniesie zwycięstwo nad zdrowym rozsądkiem politycznym, nad tradycyami wzajemnej tolerancyi i szczerego współżycia.

Na szczęście stało zię inaczej — wyborcy dowiedli rezonu politycznego, okazali prawdziwe zrozumienie swego narodowego interesu.

Zdrowy instynkt ludu żydowskiego potrafił odróżnić swych prawdziwych rzeczników od obłudnych „obrońców“, pojąć grożące dlań niebezpieczeństwo.

Obecne położenie wykazuje, że polepszenie bytu ludności żydowskiej w naszym kraju, usunięcie jej upośledzenia leży wyłącznie i jedynie w ręku takich jej przedstawicieli, którzy swoim wpływem będą reprezentowali jej potrzeby, jako identyczne z potrzebami kraju, w silnej solidarnej reprezentacyi narodowej.

Każdego posła polskiego, bez względu na jego wyznanie, uważamy i uważać musimy również za reprezentanta i powołanego rzecznika mas żydowskich w tym kraju.

W kraju tym mamy cały szereg okręgów wyborczych, w których ludność żydowska stanowi poważną mniejszość, wszędzie prawie głosy wyborców żydowskich mogą a nawet i muszą zaważyć na szali.

Przy czem jednak zauważyć musimy, iż my żydzi jesteśmy częścią tego narodu wysoce upośledzoną, z całego szeregu przyczyn, które acz zrozumiale, jednak usunięte być muszą. Wymaga tego nie tylko dobro nasze, ale dobro całego narodu, gdyż stan choroby lokalnej musi oddziałać szkodliwie na cały organizm.

Spełniając naszą powinność, nasze obowiązki narodowe i społeczne, domagać się musimy, by tę chorobę lokalną usunięto, by zapalny jej stan złagodzono.

Czynimy to przy każdej sposobności, domagamy się tego w tej chwili, gdy do Rady państwa, do Koła polskiego we Wiedniu wejdzie dwóch nowych posłów polskich, reprezentujących poważne też zastępcy żydowskich swych wyborców.

Ludność żydowska stanowi w kraju tak ważny czynnik liczebny, społeczny i ekonomiczny, że z tym czynnikiem muszą się liczyć wszyscy; a społeczeństwu naszemu w chwili zwycięstwa kandydata, w chwili, gdy solidarność narodowa okazała swą siłę i moc, należy ciągle i stale przypominać, iż nie ma prawa robić w swoim własnym obozie setek tysięcy malkontentów.

Obowiązkiem naszym jest dać tym masom możność pracy, usunąć niezadowolenie nurtujące w nich, a nie będziemy mieli mimo najbardziej wrogiej agitacyi syońsko-ruskich menerów — okręgów zagrożonych.

Przypatrując się cyfrom wyniku ostatnich wyborów, musimy skonstatować, iż przeszło połowa głosów, jakie padły na kandydata syońskiego to głosy nie żydowskie, lecz ruskie, które zaraz w pierwszem głosowaniu, widząc brak szans dla kandydata ruskiego, padły na sprzymierzonego syońskiego aspiranta.

Ostatnie właśnie wybory wykazały istnienie tego stałego kontaktu między ruskimi a syońskimi politykami, dowiodły, iż w wszelkich akcyach politycznych sfery te idą ręka w rękę, obmyślając i wykonując wspólnie i zgodnie szczegóły podjętych kompanii.

Przy tej sposobności należałoby się też domagać z naciskiem, by przy wszelkich akcyach politycznych i pracach podejmowanych przez decydujące czynniki, brano pod uwagę zdanie żydów polskich, których doświadczenie polityczne i znajomość sytuacyi, ochroni na pewno od wielu przykrych niespodzianek.

Interes narodowy wymaga, by nie powtórzyły się wypadki, jakie miały miejsce w r. 1907. Przy dobrej woli można było i wówczas uniknąć wielu klęsk politycznych.

Bez przesady stwierdzić musimy, iż żydzi polscy posiadają, poważne zastępy zdolne i gotowe do pracy i poświęcenia dla wspólnej sprawy narodowej — normalny zaś rozwój społeczności zależy nie od ilości, lecz od jakości sił zużytkowanych w celu jej polepszenia.

Henryk Immeles.

Listy z Węgier.

(*Autonomia wyznaniowa. — Memoryał neologów. — Syonizm.*)

Budapeszt.

Kwestya jednolitej organizacyi gmin wyznaniowych jest bolączką, która nie tak prędko da się usunąć. Rozporządzenie, wydane swego czasu przez Jerzego Lukatsa, nadaje ortodoksyi węgierskiej odrębny charakter wyznaniowy. Z rozporządzeniem tem nastał nie tylko faktyczny, ale i formalny rozłam żydowstwa. Wprawdzie artykuł l. 7 ustawy z r. 1867 i art. 42 ustawy z r. 1895 uznaje tylko jednolite wyznanie żydowskie, ale ortodoksyi na rękę jest trzymać się rozporządzenia ministeryalnego wbrew tym ustawom wydanego. I wszelkie próby ministrów wyznań w kierunku jednolitej organizacyi gmin żydowskich napotykają na wyraźnie odporne stanowisko ortodoksów. Ten ich opór ma uzasadnienie w obawie przed neologami. Wprawdzie neologowie nie tworzą większości wśród żydów węgierskich, przeciwnie, pod względem ilości wszędzie na prowincyi znacznie przeważają ortodoksi, którzy przecież mogliby neologów zmajory-

SZ. ASZ.

Do domu.

I.

Zebulon Majer pamięta jeszcze skrzynię swej babki, stojącą między łóżkami jego rodziców, za tę bowiem skrzynię chował się, kiedy ojciec chciał go bić. W strachu patrzył stamtąd na pułap, pajęczyną zasnuty, na kwadratowe okienko o stłuczonydh szybach, szmatami zatkanych. Pamięta, że podczas zimy końce szmat przymarzły do lodu, okalającego oprawę okienka. Do szmat przystawiano jeszcze zwykle deseczkę, aby ich wiatr nie rozwiał.

Matki jego nigdy nie było w domu. Była praczką, wstawała raniutko i wychodziła do roboty, kiedy on jeszcze spał w najlepsze, wieczorem zaś wracała zawsze bardzo zmęczona i siadając na łóżku ciężko oddychała. Wówczas Zebulon Majer przybliżał się do niej, głaskał ją i targał za fartuch. Niekiedy ona opowiadała tkliwem spojrzeniem, głaszcząc go także po twarzy; czasem zaś, będąc w złym humorze, odpychała go i kładła się spać.

Gospodarstwem zajmowała się jego babka, z nią też Zebulon Majer wciąż się przekomarzał. Skarżyła się nań przed ojcem, że on nie chce przynosić wody, drzewa rąbać, że wogóle nie słucha jej rozporządzeń.

Do ósmego roku życia Zebulon Majer przebywał w domu rodzicielskim, przyjmując za dobre bicie ojca i przekleństwa babki z powodu chleba i kartofli, które łapał ukradkiem, jak pies.

Gdy po długiej, głuchej i smutnej zimie słońce zaczęło zsyłać ciepłe swe promienie do okienka izby, wówczas i Zebulon Majer wiedział że nadeszła wiosna, i wymykając się z pokoju biegał na ulicę. Widywał się tedy z Wolusiem Bok i Lejbusiem Pszuryk, którzy biegali za furami, wożącemi węgiel kamienny i chwytali kawały węgla. Jedno oko Leibusia było też napiętnowane uderzeniem bata przez woźnicę.

Chłopcy ci bardzo mu byli radzi. Znali go jeszcze z zeszłego lata, pozwolili mu więc przyłączyć się i chodzić z nimi cały dzień. Nareszcie udało mu się także ściągnąć kawał węgla z fury, który dołożył do ich węgli, składanych pod mostem na drodze krośniewickiej. Lecz oni kazali mu pozostawać tam dla pilnowania węgli, a sami wrócili do wąglarek.

Nakoniec poszli sprzedawać węgle, a otrzymawszy za nie trzy złote, dali Zebulinowi Majerowi dwadzieścia groszy, przypadających niby na jego udział.

Wraca tedy nader uszczęśliwiony do domu. Wnet babka napada na niego:

— Heretyku! niech cię licho weźmie! Gdzieś był cały dzień?

— Daj mi jeść — odrzekł wnuk.

— Chorobę ci dam — brzmi jej odpowiedź.

Ale Zebulon Majer przybliża się do szafy i rzuca do chleba. Staruszka usiłuje wydrzeć mu chleb, lecz pchnięta przez chłopca zaczyna wrzeszczeć w niebogłosy.

— Wszyscyście mi potrzebni, jak dziura w moście — krzyknął Zebulon Majer i uciekł z domu.

Na ulicy było jasno i wesoło, słońce świeciło pięknie — a w kieszeni Zebulon Majer miał dwadzieścia groszy: było mu błogo.

Kiedy zaś przed wieczorem zaczął wiać chłodny wiatr, Zebulon Majer pomyślał:

— Dokąd pójdę nocować? Do domu przecież niepodobna.

Lecz odszukawszy prędko Lejbusia i Wolusia, podzielił się z nimi tym kłopotem.

— Nie martw się — rzekł Woluś — pójdziesz ze mną do bethamidraszu, cała komórka na „szajmes“ jest moją.

Ale Zebulon Majer nie chciał pójść do bethamidraszu, z obawy zastania tam ojca, przeto Lejbuś zabrał go z sobą do obory rzeźnika Isachara Bera. Była już ciemna noc, okrążywszy zatem niespostrzeżenie dom, przeleźli przez ogrodzenie, otaczające oborę i otworem w szczycie dachu dostali się do jej wnętrza.

zować. Ale nie czują się na siłach mimo liczebnej przewagi. Z dniem każdym zyskuje obóz neologów, po których stronie siła duchowa i materyalna. W poczuciu tej siły i w obawie przed przyszłością bronią się ortodoksi ze wszystkich sił przeciw złączeniu ich z neologami w jedną organizacyę. Chcą w swoim zakresie być panami i dumni są z odrębnej kancelaryi krajowej. O żadnych układach słyszeć nie chcą. Neologowie żądają zwołana wspólnego kongresu na podstawie sankcyowanego przez króla statutu z r. 1868-9, wiedząc z góry, że pozostaną tu w liczebnej miejscowości. W planie organizacyi chcą zapewnić ortodoksyi niezawisłość i wolność w kwestyach religijnych, byleby na zewnątrz w stosunku do rządu całe żydostwo mogło być reprezentowane przez jedno kompetentne ciało.

W styczniu zeszłego roku wezwał minister wyznań, hr. Apponyi, kancelarye żydowskie do opanowania planu jednolitej organizacyj wyznaniowej. W odpowiedzi na to wezwanie kancelarya neologów wręczyła ministrowi odpowiedni memoryał w październiku ubiegłego roku. Jednakowoż dotychczas memoryał ten nie został załatwiony. Z tego powodu wniesiony został ostatnio ze strony neologów memoryał unifikacyjny do Izby posłów, w którym umotywowaną jest potrzeba jednolitej automii, na podstawie dat i faktów przedstawiona historya organizacyi wyznaniowej, stosunek neologów do ortodoksów, zawarte zapewnienie swobodnego rozwoju każdego odcienia religijnego wśród żydostwa i prośba o zwołanie kongresu, któryby tę sprawę unormował. Czy ten memoryał odniesie pożądany skutek, wskaże przyszłość i to, wedle ortodoksów, jak najbardziej daleka. Zdaniem ich sprawa cała wpadła w wodę, gdyż kto jak kto, parlament tak szybko nią się nie zajmie. Przynajmniej na pewien czas odetchną.

Walka ortodoksów z neologami odciąga ogólną uwagę od kwestyi, która pragnie tu nabrać znaczenia, kwestyi syońskiej, nie tylko na pozór, ale i de facto drobnej. Ruch syoński nie ma szczęścia do Węgier. Nie tylko, że rząd nie myśli uznać organizacyi, ale w ogólności nie znajduje ten ruch żadnego zainteresowania, a tem mniej sympatyi wśród żydowstwa. Przez cały ubiegły rok zdolano zebrać w całem państwie niespełna 4000 szekli, a cyfra ta choćby nie była przesadzona dość wymowna. Od syonizmu stroni ludność żydowska, czująca swą przynależność do narodu węgierskiego, nie chcą dać posłuchu obcym warstwom separatystycznym, mimo, że syonizm węgierski jest tak odmienny od syonizmu w innych krajach. Tutejsi przywódcy syonizmu przyznają się głośno do narodowości węgierskiej, ruchem tem zajmują się jedynie ze względów humanitarnych, by umożliwić żydowskim emigrantym z Rosyi i Rumunii osiadanie na pewnej ziemi. Tym zapatrywaniom dali zresztą wyraz na ostatniej odbytej konferencyi, gdzie wyraźnie zaznaczono, iż syonizm na Węgrzech nie wyklucza patryotyzmu, że zwolennicy jego czują i są dumni z swej przynależności do narodu i kraju węgierskiego, który kochają. To samo zapatrywanie wyrażono na zgromadzeniu publicznem, które z okazyi konferencyi zwołano. Przemawiali na wiecu między innymi syoniści z Galicyi pp. Stand i Gabel. Gdy ten ostatni począł poruszać kwestyę narodowości żydowskiej, zwrócił mu uwagę przewodniczący, że stanowiska odrębnej narodowości nie podzielają syoniści węgierscy. To sprostowanie przywódcy ruchu, dra Oesterreichera, jest wielce znamienne. Dr. Oesterreicher świadom tego, że syonizm nie liczyłby na Węgrzech ani jednego zwolennika, gdyby propagował to, co jest zapewne alfą i omegą syonizmu galicyjskiego w osobie p. Gabla reprezentowanego. Mimoto propaganda humanitarnego przedsiębiorstwa, jakiem jest syonizm węgierski, nigdy nie pozyska tu szerszych kół, które nie zechcą przyznać się do wspólności ideowej z syonizmem w innych krajach, zwłaszcza Galicyi.

Bep.

Listy z Warszawy.

VI.

O naszej prasie żydowskiej, będącej przeważnie w rękach litwockich, nieraz już była mowa w *Jedności*. Była ona dotychczas względem asymilacyi — czynna ujemnie, wroga; zaś względem stosunków polsko-żydowskich wogóle — bierną, obojętną. Otóż nastąpił pewien zwrot ku lepszemu.

Wychodzący od kilku miesięcy w języku hebrajskim dziennik *Haboker* (Poranek), wydawany obecnie podobno przez samych żydów polskich, tutejszych, od niejakiego czasu wyrzekłszy się owego ujemnego stanowiska co do spraw żydowsko-polskich, zachowuje się życzliwie wobec rozumnej i względnej asymilacyi, t. j. uobywatelenia mas żydowskich i zbliżenia obu odłamów społeczeństwa. Tak w Nr. 124 i następnych rzeczonego czasopisma znajdujemy obszerną, źródłową, w sympatycznym tonie trzymaną biografię p. t. „Berek Joselowicz i jego syn“, zaś w Nr. 126, w rubryce „Z życia warszawskiego“, *Haboker* pod znamiennym nagłówkiem „Znajomość kraju a nieznajomość ludzi“ apostrofuje następnemi uwagami Towarzystwo krajoznawcze;

„Towarzystwo to zgromadza wciąż setki mężczyzn i kobiet i urządza wycieczki statkami, bryczkami, koleją żelazną i pieszo do miast i wsi.

I podróżni oglądają góry i doliny, rzeki, jeziora, kępy i lasy. Wszystko, wszystko widzą, nad wszystkiem się zastanawiają, wszystko jest ważne, godne poznania, wszystko wymaga studyum, oprócz mieszkańców żydów.

Może z tysiąc lat i więcej żydzi mieszkają obok Polaków i Polacy obok żydów, a jedni nie znają drugich. Żydzi pod tym względem mają tę zaletę, że po większej części rozumieją po polsku, czytają wszystko co Polacy piszą i znają ich obyczaje i zwyczaje. Ale Polacy! Ile krwi żydowskiej wchłonęło już przez te liczne pokolenia, co żydzi żyją

— Trzymaj się słupa i spuść — informował Lejbuś, lecz Zebulon Majer, jeszcze nie doświadczony, spadł i skaleczył się. Jednakże nie krzyknął, jeno pozostał na miejscu milczący.

— Czyś się bardzo potłukł? — zapytał Lejbuś.

— Zdaje mi się, że jest guz — rzekł Zebulon Majer cicho.

— Czekaj, ja go zgładzę — zapewniał Lejbuś i jął ręką gnieść czoło odrzekł Zebulona Majera.

— Dosyć, dosyć? to bardzo boli.

— Tu masz wiązkę siana — odezwał sie Lejbuś — połóż się w tamtym kącie, ale nogi weź pod siebie, aby cię wół nie kopnął.

Zebulon Majer ułożył się na wiązce siana; w oborze było daleko cieplej niż w suterynie rodzicielskiej, a Zebulon Majer zastanowił się nad tem, dla czego właściwie już dawno nie wpadł na taki pomysł.

Nazajutrz rano obudził go kubeł zimnej wody, który rzeźnik Isachar Ber wylał nań odkrywszy go w oborze.

Zebulon Majer zerwał się ze snu, oglądał na wszystkie strony, nie wiedząc gdzie się znajduje, lecz prędko oprzytomniawszy — umknął.

Takim sposobem Zebulon Majer wyłamał się z pod zwierzchnictwa ojca i został „ulicznikiem“. Wiedział, iż odtąd nikt już na niego gniewać się nie będzie, iż jest swobodnym.

Atoli przekraczając próg życia, Zebulon Majer zaczynał rozmyślać o przyszłości. Biegać za furami z węglem kamiennym — to nie interes, trzeba o czemś innem pomyśleć.

Wówczas pewna myśl zabłysnęła w jego głowie: pójdzie na stacyę kolejową, zostanie tragarzem.

Z batów furmańskich i szturchańców żadarma nie wiele sobie robił, wszak do bicia przyzwyczajony był od dziecka.

Poszedł więc na stacyę. Woźnice jakoż częstowali go batami, a wytrwał, ani myślał ustąpić. Łapał pakunki z rąk podróżnych, biegł przed nimi do miasta. Wkrótce i starsi tragarze przyzwyczajali się do niego. Sam nawet już zaczynał odpędzać nowych przybyszów ze stacyi, od których obawiał się konkurencyi.

Zebulon Majer czuł się wówczas szczęśliwym. Zarobek wynosił wprawdzie tylko złotówkę dziennie, ale to mu wystarczało na kupno chleba, a poza tem nikogo się nie bał.

Jednakże, gdy raz przypatrzył się furmanom w wysokich butach, jak oni siedzą na koźle z batem w ręce i biją konie, zapragnął także zostać woźnicą,

— Furman — myślał w duchu — to zupełnie co innego. Jadę sobie, odrazu widzę przechodnia na drodze i — zarabiam złotówkę lub dwie bez wiedzy pana. To zupełnie inne życie.

Ale jakim sposobem?

Zebulon Majer zbliża się pomału do bryczki Nuty z Żychlina. Jak tylko Nuta zajedzie, Zebulon Majer już się koło niego uwija, pomaga mu, leci po wodę lub siano, nasypuje owsa dla konia i siedzi na wozie dopóty, dopóki pociąg nie nadejdzie.

Furmani snać odgadli jego zamiary, bo usiłują go odpędzić. Lecz nic nie wskórali. Zebulon Majer stale znosił wszystko.

Za jego usłużność Nuta pozwala mu czasem poprowadzić konie do wody i pławić, nieraz nawet — samemu pojechać do stacyi.

Ale Zebulon Majer nie o tem myśli...

Tymczasem zima nadchodzi. Niebo zachmurzone, wieją bezustannie chłodne wiatry, a zimno przejmuje go na wskróś przez lekką i podartą odzież. Bosym stopom jego przykro stąpać po kamieniach lodem pokrytych. Wprawdzie skóra u nóg przez lato tak dalece stwardniała i zgrubiała, iż nawet gwóźdź ani ostry kamień skaleczyć jej nie mogły; ale zawsze ostre to ciało ludzkie, a kamienie — zmarznięte.

Tak stał na ulicy, nogą na nodze, drżąc od zimna. Atoli do domu iść żadną miarą nie chce.

Kiedy zaś spadł pierwszy śnieg, Zebulon Majer, przekonawszy się, iż nie ma rady, poszedł do domu.

wśród nich, lecz dotychczas żydzi są im obcy, obec ich język, obyczaje i zwyczaje, jak gdyby dzielił ich świat cały.

A skutki tego są złe i dla Polaków i dla żydów. Donoszą Polakom, że prawo „chazuki“ jeszcze panuje u żydów, a oni wierzą. Opowiadają im, że żydzi miłują Prusy wrogie Polsce, a oni wierzą. Oczerniają przed nimi żydów wszelkiemi możliwemi potwarzami, a oni wierzą i oburzają się i gniewają, i oburzenie i gniew ich doprowadzają do narzekania ze strony żydów, mnożą się też waśnie powodujące klęski.

Starają się nabyć znajomość kraju, ale nie starają się nabyć znajomości ludzi — mieszkańców kraju“.

Trzeba przyznać, iż słowa powyższe publicysty zawierają wiele prawdy. Któż wywodom jego mógłby odmówić słuszności?... Jestto prawda nader — smutna, ale z drugiej strony jest to oznaką wielce pocieszającą, że wygłoszona została w organie czysto żydowskim, hebrajskim. Spodziewajmy się, iż pismo h e b r a j s k i e, cieszące się zawsze większą powaga niż ż a r g o n o w e, stale w takim duchu obywatelskim i pojednawczym pisać i tem samem niepożądanym wpływom nieprzychylnej nam prasy żargonowej przeciwdziałać będzie.

A chęci żydów polskich są dobre. Nikt, znający dobrze stosunki nasze, o tem wątpić nie może. Oczywiście wśród mas nieoświeconych, walczących bez wytchnienia o kawałek chleba, popędy obywatelskie, patryotyczne, są utajone, zawalone rumowiskiem kłopotów powszednich i zakorzenionych przesądów; ale zato tem dodatniej odznacza się ofiarność społeczna owych warstw żydów polskich, które zrzuciwszy pęta nieświadomości i szarej walki o byt, poczuły swoją wiekową przynależność do narodu polskiego, swoje przywiązanie do ziemi ojców, swoje obowiązki względem społeczeństwa...

Po-Lelum.

Echa uroczystości ku czci Berka.

W Nr. 129 warszawskiego dziennika hebrajskiego *Haboker* zamieszczony został feljeton lwowski pióra p. Majera Chartinera pod nagłówkiem „Dzień Berka“.

Tuż na wstępie tego sprawozdania z obchodu setnej rocznicy śmierci Joselowicza uderza drażliwy ton korespondenta, który z przekąsem zaznacza, że uroczystość na cześć bohatera-żyda, przypadająca raz na sto lat, odłożona została dla tej przyczyny, że 5-go maja Sokół lwowski obchodził „jakieś drobne święto“. Dalej p. Ch. utyskuje na to, że nie uczczono pamięci walecznego żyda-patryoty pomnikami lub doniosłemi fundacyami jego imienia, lecz nową tabliczką z napisem „Ulica Berka Joselowicza“. A więc konkluduje korespondent śmiało i odważnie — nie była to jakaś uroczystość narodowa, lecz nadania nazwy jednej z ulic!

Jednakże p. Ch. broni Polaków: czemuż mieli oni obchodzić uroczyście rocznicę śmierci pułkownika Joselowicza? Iluż to takich bohaterów posiada naród polski!...

Zdziwiony tymi łamańcami stylistycznymi czytelnik zadaje sobie pytanie: czy aby autor feljetonu sam wie, czego chce? Dlaczego właściwie stara się on dowieść, że naród polski w Galicyi odnosił się obojętnie do święta Joselowiczowskiego, że to ostatnie było jeno... jakimś aktem magistrackim? Dla czego usiłuje w pocie czoła wykazać, że uroczystość lwowska n i e była świetna, n i e została zapoczątkowana przez społeczeństwo polskie i t. d.? Odpowiedź na te pytania daje sam sprawozdawca. Ponieważ — według j e g o relacyi — „inicyatorami była mała garstka nieszczęśliwych (?!) asymilatorów, a celem — agitacya gwoli asymilacyi“, więc uroczystość w taki sposób zbagatelizowana będzie t e s t i m o n i u m p a u p e r t a t i s ruchu asymilacyjnego!... Czy to nie pyszna dyplomacya?

Otóż wyszło szydło syonistyczne z dziurawego worka rzeczonego feljetonu. Każdy czytelnik nieuprzedzony, obeznany skądinąd z „dyplomacyą“ naszych syonistów, przeczytawszy sprawozdanie p. Ch., niezawodnie przekonany będzie, że uroczystość Joselowiczowska musiała wypaść wspaniale, że była bezwątpienia potężnym wyrazem czynnej i biernej asymilacyi, skoro przyprawiła syonistę o tak zły humor i utratę równowagi...

Syoniści między sobą.

W Nr. 130 pisma hebrajskiego *Haboker* znajduje się korespondencya z Londynu, w której autor, p. B. Aszer, między innemi dotyka także syonistów. Przytaczam dany ustęp i n e x t e n s o:

„Od tej chwili, kiedy Zangwill wygłosił tutaj swoją ostatnią mowę o Mezopotanii, syoniści nie przestają napadać na niego i na ITO (żydowska organizacya terytoryalistyczna.)

Dotychczas panowie ci zajęcie byli walką wewnętrzną. Nie mogą żadnym sposobem podzielić między siebie godności i zaszczytów, i każdy z nich domaga się koniecznie najtłustszej porcyi.

Każdemu poszczególnie przecież Herzl polecił przed śmiercią: „Idź i zajmij moje miejsce“.

Każdy poszczególny jest przecież opiekunem narodu hebrajskiego, jego zbawcą i oswobodzicielem.

A tu nagle — nowa klęska! Przyszedł Zangwill i otworzył sobie sklep osobny i pociąga za sobą i c h klientów.

Hejże, walczymy z nim!

I walka ta jest brutalna i nizka, walka drobnych sklepikarzy. I sposoby walki są wzgardliwe i szpetne, jak drobnym sklepikarzom przystoi.

W walce tej niema żadnego poczucia szacunku dla narodu, w którego imię wyruszają, panowie ci nie odczuwają bólów ludu, w którego imię walczą.

Przypominają Zangwillowi jego grzechy od dnia urodzenia. Zdarzyło się, że poślubił chrześcijankę, która nie przeszła na judaizm, a zbrodni tej on nie zmaże przenigdy.

Ojciec, który już był odwykł od niego, kazał mu się wynosić — na ulicę; lecz matka, skoro wracając wieczorem do domu zobaczyła go w przedsionku płaczącego, zabrała do izby, dała jeść i położyła spać podle pieca.

Przez całą noc kłóciła się z mężem z jego powodu.

Tego upokorzenia Zebulon Majer nie mógł już znieść... Z jego powodu miałaż się matka kłócić!... Nie! postanowił w duchu.

Nazajutrz udał się mimo śniegu do stacyi, a zoczywszy Nutę, doszedł do niego.

— Reb Nuta — zagadnął go — zabierzcie mnie co swego miasta na służbę bez zapłaty, tylko za stół i nocleg.

— Niewiem, czyś tyle wart.

Zebulon Majer spoglądał na niego...

— No, albo ja wiem — odrzekł Nuta drapiąc się za uchem — sprobuję...

Jedź ze mną.

Zebulon Majer nic nie odpowiedział, jeno patrząc to na Nutę, to na konia — śmiał się.

Przed odjazdem jednak poszedł do suteryny ojcowskiej, aby się pożegnać.

Wszedłszy do izby, nie zastał nikogo... Na ścianie wisiała para butów z cholewami. Zebulon Majer walczy z jakąś myślą, nareszcie chwyta z biciem serca buty i ucieka, lecz nie zapomina przytem zabrać także bochenek chleba, leżący na stole.

W drzwiach zetknął się z babką. Ta zrozumiała i — zaczęła krzyczeć, lecz Zebulon Majer już dawno czmychnął.

Po drodze wstąpił do domu bogacza Zyndela Bryczowskiego, gdzie matka jego prała bieliznę, ale ona, zobaczywszy go, wypędziła z kuchni rzucając weń polanem drzewa.

— Czyż was niedosyć mam w domu, paskudniki — wrzasnęła — że nachodzicie mnie nawet tutaj podczas roboty!

Zebulon Majer, stojąc już na progu za drzwiami, wołał głośno do matki:

— Mamo bądź zdrowa — wyjeżdżam.

Ona, myśląc, iż chłopak to powiada, aby się z nią drażnić, odpowiada:

— Jedź na złamie karku!

Lecz po chwili, popatrzywszy przez okno na śnieżycę, snać przypomniała sobie coś, bo westchnęła:

Ach gdybym mu przynajmniej dała swoją chustkę... taka wichura!...

Opuszczając miasto rodzinne, Zebulon Majer spojrzał na ostatni domek mieściny, a spojrzenie jego było takie, jak gdyby chciał powiedzieć: bądź zdrów!...

W nocy przybył do Żychlina, gdzie mieszkał Nuta. Żona tegoż dała mu jeść — spać poszedł do stajni. Lecz położywszy się na sianie, nie mógł jakoś usnąć (na nowem posłaniu zawsze trudno usnąć.) Serce ściskało mu się, sam nie wiedział dlaczego.

Przez szparę wnikało słabe światło jakiejś latarni. Nagle Zebulon Majer zerwał się, doszedł do konia, głaskał go ręką po szyi. Koń podniósł łeb i zarżał głośno. Zebulon Majer udał się znowu do swej wiązki siana i z zupełną świadomością, że długo, długo przyjdzie mu uważać za swój dom a konie — za braci, przycisnął wiązkę siana do serca i usnął.

II.

U Nuty Zebulon Majer wyrósł już na całego „pana“. Dostawał tam jeść i pić, a na każdą Wielkanoc — ubranie letnie i parę butów z cholewami.

Był też bardzo zadowolony. Szczególnie zadowolony był z tych paru groszy, zaoszczędzonych z datków od podróżnych, których zabierał trafunkiem.

W Żychlinie był już zupełnie się zaaklimatyzował; należał do miejscowych „kawalerów“. W każdą sobotę zbierają się z towarzyszami i towarzyszkami-sługami, urządzają tańce i żyją wesoło.

Kto wie, czy Zebulon Majer przypomniałby sobie kiedyś dom rodzicielski, gdyby nie następujące zdarzenie.

Razu pewnego Zebulon Majer bawiąc na jarmarku w Kutnie, poszedł na targ koński oglądać rumaki, bo miał kupić dobrego konia dla swego chlebodawcy. Nagle spostrzegł jakiegoś żyda, targującego coś u chłopa. (Dok. nast).

Czytelnicy w Rosyi pamiętają na pewno napaści „prawdziwych rosyan“ na hr. Witte'go z powodu jego żeniaczki z żydówką...

I Lucyan Wolff — czyż nie był asymilatorem! Wynoś się, nieczysty!

A panowie ci przecież tuszą sobie, że myśl syońska zwycięży tylko wówczas, kiedy asymilatorzy przeistoczą się w narodowców. Przecież w tem upatrują zbawienie Izraela.

I urządzają zebrania, zwołują wiece i rzucają się a ITO w imię „russian Jewishs“ (żydów rosyjskich), pragnących li „Holly land“ (Ziemi świętej).

Biada nieszczęsnemu temu ludowi, jeżeli Bentwich'y i Greenbergi, Mazery i Dajches'y występują, by przemawiać w jego imieniu...“

Słowa te korespondenta londyńskiego gazety *Haboker* nie wymagają komentarzy. Są proste i jasne jak wszelka prawda.

Dzieje „normy procentowej“ uczniów-żydów w Rosyi.

W dzienniku petersburskim *Riecz*, znany publicysta S. Pozner zamieścił ciekawe dane dotyczące ograniczeń uczniów i studentów żydowskich w szkołach średnich i wyższych państwa rosyjskiego.

Na końcu lat siedemdziesiątych zeszłego stulecia, gdy się zaczęły pierwsze zaburzenia, wśród studentów, ówczesny minister oświaty hr. Delianow zwrócił się do wszystkich kuratorów okręgów naukowych z zapytaniem o przyczyny według ich zdania niepokoju młodzieży uniwersyteckiej. W odpowiedziach swych, dwaj kuratorowie okręgów wileńskiego i kijowskiego wskazali na znaczny współudział, jaki biorą w zaburzeniach studenci-żydzi, przyczem kurator wileński okoliczność tę wyjaśniał tem, że studenci żydowscy są po większej części niby dziećmi ludzi ubogich, nie mającymi żadnych środków do życia, będącemi przeto dobrym materyałem dla propagandy socyalistycznej.

Na zasadzie tych opinii, ówczesny owarzysz ministra oświaty, p. Georgiejewskij, osobistość wielce wpływowa, wypracował referat w sprawie studentów-żydów, w którym wypowiedział się wprawdzie przeciw ograniczeniom procentowym, stosowalnym do żydów, lecz wnosił przedsięwziąć środki aby wstęp do szkół średnich i wyższych umożliwiony był li synom bogatych żydów (!). Przekonanie, że dzieci ubogich klas ludności wogóle nie należy dopuścić do zakładów średnich i wyższych, było wówczas ogólne wśród władz rządowych, to też wypracowane zostało prawo, aby do gimnazyów i t. p. uczelni przyjmowani byli tylko synowie kupców przynajmniej II. gildyi.

Atoli gdy prawo to przedstawione zostało cesarzowi Aleksandrowi III., uznał je za nazbyt dzikie i odmówił mu zatwierdzenia. Wtedy ministeryum oświaty zaproponowało podwyżkę wpisu szkolnego, wskutek czego dzieci biedaków nie będą mogły tak łatwo dostać się do rzeczonych zakładów naukowych, jakoteż — o g r a n i c z e n i a p r o c e n t o w e d l a ż y d ó w. Ten projekt ministeryum oświaty został przyjęty.

Tak tedy dnia 18. czerwca r. 1887 wydany został osławiony cyrkularz hr. Delianowa, opiewający m. in. także o tem, iż do szkół średnich nie należy dopuścić „synów kucharek“ i. t. p.; wkrótce zaś, bo 6. lipca ukazał się drugi okólnik o ograniczeniach procentowych dla uczniów-żydów.

Pierwszy cyrkularz oddawna już nie działa — poszedł w zapomnienie, ale drugi żyje do dziś dnia i staje na przeszkodzie dziesiątkom tysięcy dzieci żydowskich, łaknących wiedzy i oświaty. — Tyle p. Pozner.

Habent sua fata libelli! Podczas gdy okólnik ministeryalny względem „dzieci kucharek“ dzieli los wielu takich „papierów“ urzędowych. t. zn. leży zapomniany na zakurzonych półkach archiwalnych, drugi, dotyczący dzieci żydowskich, ni stąd ni zowąd, podwyższony został do godności p r a w a (!), które jakoby tylko Duma państwowa jako ciało prawodawcze zmienić lub znieść mogła...

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya Jedności.*)

Petersburg.

Po zamknięciu letniej sesyi Dumy państwowej, kiedy wszelka wogóle „polityka“ ustaje, przecie polityka przeciwżydowska, owa święta sprawa reakcyi i jej pomocnicy-prasy czarnosecinnej, jest niezmordowana, nie pozwala sobie na wywczasy i szczucie przeciw „inorodcom“, szczególnie żydom i Polakom, uważa snadź za działalność patryotyczną, nie cierpiącą ani przerwy ani folgi. Nawet stosunki międzynarodowe lub takie wydarzenia, jak odwiedziny cesarza Wilhelma II., stanowią dla gadzinowców „stosowną okazyę“ do wylania żółci i błota na znienawidzonych „kramolników“, t. j. niby wiecznych rewolucyonistów obcoplemiennych.

Tak *Russkoje Znamja*, organ prawdziwych rosyan, a propos spotkania cesarza niemieckiego z carem sławi zasługi Wilhelma II. wobec Rosyi w następujący sposób:

„Podczas zamieszek domowych w roku 1905 Wilhelm II. miał także wiele powodów do wtrącania się w sprawy wewnętrzne Rosyi, zamiast jednak możebnego dla niej zła, przyjaźnie doradził wieszać jaknajenergiczniej rewolucyjną h o ł o t ę... Tylko dzięki jego współdziałaniu, Polakom we właściwem czasie wskazano ich miejsce i nie ośmielili się oni, z obawy, iż mogą być zaduszeni przez Niemców, rozniecić powstania...

„Skutkiem tego potężnego poparcia żydzi nie uzyskali równouprawnienia w Rosyi i dlatego tak chętnie szczuli, w myśl życzeń Anglii, ludzi rosyjskich na Niemcy“...

Rząd niemiecki oczywiście uważa to poniżej swej godności, prostować brednie pismidła w rodzaju *Russkoje Znamja*. Ale rzuca to światło na rozzuchwalenie gazet reakcyjnych, nie krępujących się żadnymi względami, gdy chodzi o potwarzanie „obcych“, t. j. obywateli nieprawosławnych i niewielkorosyan.

Jeszcze bezczelniej i nikczemniej ujada toż samo pismo z powodu aresztowania Juskiewicza-Kraskowskiego, b. kierownika drużyzny bojowej Związku narodu rosyjskiego, oskarzonego o współudział w zabójstwie posła Hercensteina. Krok ten sądu cesarsko-rosyjskiego *Russkoje Znamja* zaopotrzyło w takie oto komentarze:

„Juskiewicza - Kraskowskiego oskarżają o to, że jakoby wiedział o zamierzonem zabójstwie żyda Hercensteina i pomagał jakoby do wykonania go. Przypuśćmy, że tak było. Lecz któż to był ten żyd? Podżegacz do podpalania i zabójstwa kilku tysiący ludzi rosyjskich, uczestnik spalenia kilku tysięcy dworów obywateli ziemskich... Kiedy popełniono zabójstwo żyda-podżegacza? Podczas pożarów na wsiach i zabójstw dostojników rosyjskich przez żydów. Więc cóż za nieszczęście, jeżeli o jednego przeklętego żyda-podżegacza jest mniej w Rosyi? Czyż rząd będzie miał odwagę (!!) zaprzeczyć, że nie tylko w Rosyi, lecz nawet wśród członków jego (!!) są ludzie, którzy uważali, że zabójstwo żyda Hercensteina miało nader pożyteczny wpływ na zaniechanie przez żydów działalności przestępczej? Więc w jakim celu rząd gra tę nieodpowiednią dlań komedyę (!!) Naśladując Pitta, rząd laurów sobie nie zdobędzie“...

Takie mocne insynuacye uchodzą pismidłu gadzinowemu bezkarnie, podczas gdy gazety postępowe za parę słów prawdy, mocarzom biurokratycznym nieprzyjemnej, karane bywają porządkiem „administracyjnym“ znacznemi grzywnami lub — zawieszeniem.

Podwójną miarę panującego obecnie r é g i m e'u ilustruje także następujące zdarzenie. Podczas rewizyi w chederach żydowskich w Białymstoku policya znalazła kilka książek rosyjskich. Z tego powodu m e l a m e d o m wręczono akt oskarżenia, spisany przez prokuratora na zasadzie art. 1.053. Albowiem podczas gdy w chederach w Królestwie polskiem melamedzi są o b o w i ą z a n i nauczać języka rosyjskiego (polskiego natomiast n i e w o l n o im wykładać!), w chederach w Cesarstwie wolno uczyć t y l k o po żydowsku...

Jesteś zdumiony, czytelniku europejski?

B. E-r.

Z prasy polskiej.

Rozsądny głos

Walka o l i t e r a t a Wilhelma Feldmana przekraczać zaczyna granice areny estetycznej i wkraczać w dziedzinę społeczną. Przeróżne kruki, żerujące na ściernisku literackiem, pragną z tej „afery“ ukuć oręż antysemicki. Przeciwstawia się tym zakusom męski głos warsz. organu *Dzień*, który poniżej w głównych wyimkach po-

W naszych sferach literackich od paru tygodni toczy się bój zacięty o — Wilhelma Feldmana. Nie wiemy, czy działalność autora „Piśmiennictwa spółczesnego“ istotnie aż na tyle zasłużyła sobie. aby o jej twórcy pisano u nas całe szpalty w dziennikach, tygodnikach i wydawano specyalne broszury o nim, a głównie przeciwko niemu.

Stwierdzamy sam fakt akcyi Feldmanomańskiej i anti-Feldmanowskiej. Dwa obozy, dwie armje, zwolenników-obrońców i przeciwników wrogów.

Kto ma racyę? osądzi kiedyś historya. Piszący te słowa nigdy do adoratorów Feldmana nie należał, był raczej przeciwko niemu, niż za nim, Imponowało mi jedno tylko w Feldmanie: jego samodzielność i pracowitość.

Z ubogiej klasy żydowskiej wyszedł Feldman i własną pracą, drogą samokształcenia, doszedł do niebywałych rezultatów, należąc dziś niezaprzeczenie do najinteligentniejszych publicystów i krytyków-subjektywistów.

Oto tyle co przemawiało za Feldmanem. Przeciwko niemu mówiła mi częsta powierzchowność sądu autora, schlebianie modernizmowi i niedocenianie rzeczy cennych, dlatego tylko, że nie są modernistycznemi i t. d.

Odgrywały w nieczęsto rolę pobudki osobiste, ale to już jest rzeczą ludzką.

W każdym razie nie zapominaliśmy i o zasługach redaktora „Krytyki“, niewątpliwie jednego z najciekawszych polskich miesięczników.

Miał jedną jeszcze Feldman cechę dodatnią: podkreślał zawsze że jest *Polakiem*.

Można było zwalczać Feldmana, można uznawać całą „szkodliwość“ jego prac dotychczasowych, co też czyniono u nas w ostatnich czasach, ale nie wolno było Feldmanowi wymyślać od „żydów“, skoro się sam uważał za Polaka.

Tymczasem *Głos Warszawski* w numerze wczorajszym, z okazyi artykułu Józefa Weyssenhoffa o „Estetyce pana Kleinota“ w *Tygodniku Illustrowanym*, drukowanego, występuje z apelem „odżydzenia literatury polskiej“, czyli huzia na tych żydów, którzy śmią nie pisać w żargonie, lub po niemiecku, lecz uważając się za Polaków, mają za swój obowiązek pisanie po polsku!

Pamiętamy, że kiedyś kto inny wymawiał żydowskie pochodzenie Finkelhausowi Zniecierpliwiony napaściami, wyjechał do Paryża, zmienił nazwisko Finaut i obecnie jako redaktor *Revue*, należy do bardzo wpływowych osobistości nad Sekwaną. O Polsce nie pozwala sobie jednak wspomnieć nawet..

Obecny apel *Głosu* do „odżydzenia“ piśmiennictwa polskiego zmierza na razie w Feldmana, ale łatwo zwrócić się może przeciwko Klaczkom. Askenazym, Nusbaumom, Gumplowiczom, Langim, Bersohnom, Poznańskim, Dicksteinom...

Hasło wysoce niebezpieczne. Zmierza ono do przysparzania nam na teraz lub w przyszłości dalszych Finautów lub Nossigów.

Po żydach może przyjść kolej na „odniemczanie“ naszej literatury, a wtedy uderzymy chyba na Tetmajerów, Weyssenhoffów, Oppmanów, Reymontów, Neuwertów, Brucknerów, Nehringów, Hoesicków... aż dojdziemy do momentu, kiedy, aby mieć prawo zostania polskim literatem, wypadnie legitymować się z 35-u pokoleń. A wtedy utrudniony dostęp do piśmiennictwa polskiego pchać będzie ludzi o niepolskiem nazwisku, lub pochodzeniu, do wstępowania w kadry literatów francuskich lub niemieckich.

Walka z Feldmanem, jak widzimy, zeszła z drogi właściwej i akcja ta, w razie rozwoju w zapoczątkowanym kierunku, może nam jedynie nieobliczone szkody wyrządzić.

Zwalczajmy Feldmana, jeśli jest szkodliwy, ale nie uogólniajmy tego faktu; sporów literackich nie stawiajmy na gruncie rodzinnego pochodzenia autorów.

Nie wyrządzajmy szkody samym sobie.

Z prasy żargonowej.

(*„Nadzieje“ syonistów*)

Allgemeine jüdische Zeitung omawia stosunek rządu tureckiego do syonistów, z którego ci ostatni nie bardzo powinni być zadowoleni. Artykuł „Zimny prąd wody przeciw syonizmowi“ zawiera historyę tegoż od Herzla, który popadł w konflikt z syonistami z powodu zarzucenia planu palestyńskiego. Wkońcu stanęło na tem, by trzymać się wyłącznie programu zdobycia Palestyny.

„Tylko praca palestyńska“ — czytamy — jest na porządku dziennym od kilku lat, a kiedy zeszłego roku Turcya autokratyczna stała się państwem konstytucyjnym, postanowili frazesowicze syońscy, urobić opinię, że nastała jutrzenka dla palestyńskiego syonizmu. Tymczasem pociągnął zimny prąd wody z Konstantynopola, który powinien otrzeźwić oszołomionych utopijnym szumem“.

Na dowód, iż dalsza i dłuższa kolonizacya Palestyny przez żydów ze strony rządu tureckiego napotka na stanowczy opór, przytacza dziennik słowa jednej z najkompetentniejszych osobistości tureckich:

„Pod poprzednim rządem niejednokrotnie stawiano Turcyi pod względem finansowym ponętne propozycye w tym kierunku ale każdorazowo zostały odrzucone, gdyż zachodziło podejrzenie, że propozycye kolonizacyjne są stacyą na drodze do późniejszego wytworzenia żydowsko-narodowego państwa. Także Kiamil pasza, oświadczył gdy był prezydentem ministrów, że z własnej winy dopomogliśmy do wytworzenia kwestyi ormiańskiej, n i e c h c e m y z a t e m p o d a ć d ł o n i d o s t w o r z e n i a k w e s t y i ż y d o w s k i e j. Z tego powodu pobyt obcych żydów w Palestynie ustawowo określono, a ostatnio wydana ustawa dziś obowiązująca o g r a n i c z a p o b y t o b c y c h ż y d ó w w P a l e s t y n i e n a s z e ś ć m i e s i ę c y. Po zaprowadzeniu systemu parlamentarnego wznowiono usiłowania w kierunku kolonizacyi Palestyny. Ale nie zaszła zmiana w poprzednich poglądach na tę sprawę, a także p r o j e k t y k o l o n i z a c y i M a ł e j A z y i i M e z o p o t a m i i n i e m a j a j a k i p o p r z e d n i e w i d o k ó w na przyjęcie ze strony rządu tureckiego.

Powyższe oświadczenie, oznaczające bezsprzecznie odmowę urzędową, odnosi się wyraźnie do projektu mezopotamskiego, pochodzącego od organizacyi Zangwilla „Ito“ a nie syonistów. Zatem nawet o tym planie nie chce Turcya nic słyszeć, cóż dopiero o syońskim projekcie palestyńskim!

Należy się spodziewać, że to stanowisko rządu tureckiego wpłynie na kierunek syonizmu.

Na syonizm galicyjski niema potrzeby wpływać stanowisko rządu tureckiego, gdyż od czasów parlamentarnych nie ma *de facto* nic wspólnego z Palestyną, a jej kolonizacya jest dlań rzeczą obojętną. Karyerowicze różnego typu, nie wstydzący się imać najwstrętniejszych srodków potrafili mu już w kraju nadać odpowiedni swym celom osobistym kierunek.

P.

Kronika.

Mianowania na poczcie. Ministerstwo handlu zamianowało starszymi oficyałami pocztowymi, oficyałów pocztowych: Rudolfa U r i c h a w Drohobyczu, Hermana W e i n s t e i n a w Białej, Pejsacha H o r o w i t z a we Lwowie, oficyałami zaś pocztowymi, asystentów pocztowych: Leona F r ä n k l a w Przemyślu, Leona T e u w i n a w Brodach, Abrahama W o l l i s c h a we Lwowie, Józefa H e r m a n a w Krakowie, Dawida R o s e n b e r g a we Lwowie.

Tytuł baronów z uwolnieniem od taksy uzyskało na Węgrzech w uznaniu zasług na polu gospodarstwa ludowego i dobroczynności publicznej czterech żydów: Aleksander, Józef, Karol i Bejla Hatwany-Deutsch.

Bł. p. Józef Wohlfeld. Z Żółkwi donoszą nam: utraciliśmy jednego z najpoważniejszych obywateli miasta. Przez lat trzydzieści i kilka pełnił obowiązki radnego miasta. Jako działacz społeczny świecił wzorem uczciwości i bezinteresowności. Należał do różnych instytucyi filantropijnych stowarzyszeń działających w duchu narodowym polskim, a Czytelni miejscowej T. S. L. im. Goldmana był członkiem czynnym od chwili założenia tej placówki w grodzie żółkiewskim.

Kradzież powodem antysemityzmu. Wedle doniesień węgierskiego pisma *Nepszava* odbyło się przed kilku dniami w pewnej miejscowości węgierskiej poświęcenie tamtejszej synagogi. Po wstępnej uroczystości odbył się bankiet, przy którym wzięło także udział kilku chrześcijan tamtejszej gminy. Przy końcu bankietu spostrzeżono brak większej ilości srebrnego naczynia. Na odnośne doniesienie o popełnionej kradzieży, wykryto wkrótce sprawcę w osobie pewnego gospodarza nazwiskiem Stefan Domokos. Jako powód kradzieży podał on podczas badania w i e l k ą n i e n a w i ś ć d o ż y d ó w a na stwierdzenie tej okoliczności zeznał, że skradzione przedmioty wrzucił do studni, zaczem ani ich nie zatrzymał ani też nie starał się ich nawet w inny sposób spieniężyć. Udowodniono mu jednak, że tego wybiegu użył dopiero wtedy, gdy się dowiedział, że żandarmerya jest już na jego tropie. W każdym razie jest to charakterystycznem, że na Węgrzech nawet złodzieje próbują wykrętami antysemickiemi ujść przed sprawiedliwością.

Partya agrarna bez antysemityzmu. Przy sposobności zjazdu węgierskich ziemian omawiał poseł Jan Barta sprawę utworzenia parlamentarnej partyi agrarnej w węgierskim parlamencie. Mowca jest tego przekonania, że po założeniu partya ta będzie liczyła co najmniej 60 członków, jednakowoż nie powinna ona zdaniem jego p o p a ś ć w n a r o d o w o ś c i o w e b ł ę d n e k o ł o l u d o w c ó w. Powstaniu takiej nowej partyi nie rokują w politycznych kołach węgierskich wielkich nadziei.

Wydalenie żydów ze wsi rumuńskich. Żydzi, zamieszkali we wsiach w okolicy Jass w Rumunii, jako dzierżawcy ogrodów winnych, otrzymali od władz miejscowych nakaz, oparty na rozporządzeniu o osiedlanie się obcych, aby w jak najkrótszym czasie dzierżawy swe opuścili. Żydzi wnieśli zażalenie do prefektury dystryktu, powołując się na to, że jako dzierżawcy mają prawo mieszkać w wynajętych przez siebie ogrodach winnych, i że przez takie nagłe wydalenie narażeni są na grube straty materyalne. Prefektura dała odpowiedź wymijającą, twierdząc, że Rada gminna jest sama kompetentna nakaz cofnąć lub utrzymać go w mocy.

Pomnik Berka Joselowicza. Do żydowskich gazet warszawskich piszą z Lukowa: „W piątek, dnia 18-go czerwca r. b. z wielką paradą wzniesiono pomnik na grobie bohatera Berka Joselowicza. Grób pułkownika

Joselowicza znajduje się niedaleko Kocka i Łukowa. Pomnik został wykonany w pracowni łukowskiej. Napis jest polski, a koszty pomnika poniosło towarzystwo polskie z Warszawy".

Kongres żydowskich obywateli w Rosyi. Po obradach rabinów w Warszawie i Wilnie, których rezolucye zostały już rządowi rosyjskiemu przedłożone, przystępują obecnie obywatele żydowscy do zwołania konferencyi, mającej na celu podniesienie stanu ekonomicznego i szkolnictwa w kraju. Inicyatywę ku temu dali przewódcy gminy żydowskiej w Kownie, wnosząc prośbę do rządu o zezwolenie na odbycie tej ważnej konferencyi możliwie jeszcze w ciągu tego lata, w której prócz żydów tego okręgu także i inne gubernie wezmą udział. Gdy tedy gubernator kowniański po zapytaniu u rządu nietylko nie podniósł przeciw temu zarzutów, lecz owszem uznał nawet potrzebę takiego kongresu, akcya ta wkrótce ma nastąpić. Komitet, na którego czele stoi znany działacz z Kowna p. Wolf, przedłożył zatem rządowi następujący porządek dzienny obrad: 1. Położenie żydowskich rzemieślników w południowo-zachodniej części Rosyi. 2. Środki zaradcze celem poprawy ich bytu i produktywności. 3. Sprawa podatku od mięsa i świec w stosunku do reformy gmin żydowskich. 4. Reforma nauki w szkołach Talmud-tora. 5. Regulacya działalności żydowskich towarzystw dobroczynnych.

Przeciw rozwodom żydowskim. Żony żydów, zamieszkałych w Wańkowicach na Podolu, wysłały zbiorową petycyę do Dumy o uchwalenie prawa przeciw swobodzie rozwodowej wśród żydów. W petycyi powołują się na dwa fakty, które zdarzyły się w tem miasteczku. Jakiś młody żyd zostawił żonę z 5 dziećmi bez żadnych środków do życia i wyjechał do Ameryki, skąd przysłał żonie rozwód mimo jej woli, a potem ożenił się tam z inną. Drugi fakt: jeden z żydów, którego żona wpadła w obłąkanie, uzyskał pozwolenie na rozwód i ożenił się z inną, mimo, że potem pierwsza żona zupełnie wyzdrowiała.

Pierwsza kobieta-adwokat w Rosyi. W zeszłym tygodniu odbyła się na uniwersytecie w Petersburgu niezwykła uroczystość wręczenia dyplomu adwokackiego w Rosyi — kobiecie. Jest nią Dr. Katarzyna Fleischer, żydówka, która złożyła egzamin doktorski w Paryżu i przeniosła się na uniwersytet petersburski, gdzie zdała egzamin adwokacki z odznaczeniem.

Seminaryum rabinackie w Wilnie. „Gazeta Wileńska" donosi, że tymi dniami przybył do Wilna baron Dawid Ginsburg celem porozumienia się z przewódcami kół żydowskich w sprawie założenia tamże seminaryum rabinackiego. Baron Ginsburg przedłożył tedy szczegółowo opracowany projekt, który udzielono rabinowi Grodseńskiemu do zaopiniowania.

Konferencya rabinów Wielkiej Brytanii. Z okazyi 70. letnich urodzin nadrabina Anglii zebrali się wszyscy rabini Wielkiej Brytanii w liczbie 120 celem odbycia wspólnej konferencyi. Konferencya ta miała właściwie charakter uroczystego zebrania celem uczczenia jubilata. Po dłuższych debatach uchwalono rezolucyę, która uznaje potrzebę odbywania od czasu do czasu konferencyj zastępców żydowsko-angielskiego stanu rabinackiego. Po wyborze komitetu organizacyjnego uchwalono, że pierwsza konferencya miałaby się odbyć już w najbliższych sześciu miesiącach.

Jakób Gordin, autor dramatów w żargonie, zmarł w Nowym Jorku.

Projekt Zangwilla u rządu tureckiego. Z Konstantynopola donoszą, że Achmed Riza-Bey otrzymał już od Zangwilla projekt dotyczący kolonizacyi w Mezopotamii. Celem dokładnego przestudyowania tego projektu wyznaczono większą komisyę, w której skład wchodzą także czterej żydowscy posłowie do tureckiego parlamentu oraz poseł arabski z Bagdadu, głównego miasta Mezopotamii.

(*Il.*) **Młodoturcy o żydach.** Chachambaszi (nadrabin) gminy żydowskiej w Konstantynopolu, r. Nahum, w tych dniach złożył wizyty u generalissimusa wojsk tureckich, Mahmud-Szewket-Paszy i u ministra wojny Saliah-Paszy. Obaj ci dostojnicy rządu młodotureckiego w imieniu armii oświadczyli żydom tureckim swoją wdzięczność, za ofiarność i zapał, z jakim w całem państwie, szczególnie zaś w Salonikach, żydzi uczestniczyli w ruchu wolnościowym, oraz za wielkie przysługi, jakie wyświadczyli wojskom konstytucyjnym. Spodziewają się wogóle, że żydzi i w przyszłości przyczyniać się będą do odnowienia państwa ottomańskiego, według możności.

Bo się tyczy obowiązkowej służby wojskowej dla wszystkich obywateli tureckich, bez różnicy wyznania, to minister wojny oznajmił, że zagadnienie to załatwione zostało w duchu dodatnim, a żydzi, służący obecnie w wojsku jako ochotnicy, zaliczani będą do wojsk regularnych i czynnych, skoro tylko uprawomocniony będzie projekt równouprawnienia żydów w państwie ottomańskiem, wniesiony przez rząd do parlamentu.

Antysemityzm w Argentynie. Od pewnego czasu daje się odczuwać w Argentynie pewien stan wrogiego usposobienia przeciw tamtejszym żydowskim kolonistom. Niedawno temu pojawił się artykuł inspektora rządowego, w którym tenże posądza nauczycieli szkół *„Ici"*, że wychowują dzieci w wrogim dla Argentyny duchu i wykazuje, że nauka języka hiszpańskiego nie jest gruntownie udzielaną. Artykuł ten wywołał formalną burzę przeciw żydom, do której się nawet pisma dotąd liberalne przyłączyły. Lecz pisma francuskie, wzięły *„Icę"* i żydów w obronę i żądają surowego śledztwa. Wyrzucają one Argentynie niewdzięczność wobec żydów, których pracą kraj ten urósł do tej wysokości na jakiej się obecnie znajduje.

Komunikaty.

Komunikat biura bezpłatnego pośrednictwa pracy

WE LWOWIE, UL. BERNSTEINA L. 12.

Wolne posady: dla praktykantów, biurowych, buchalterów, urzędnika asekuracyjnego, ajenta podróżującego, subjektów handlowych, krawców i krawczyń, szczotkarzy i blacharzy.

Poszukują pracy: kantorzyści, kantorzystki, pisarki na maszynie, nauczyciele i nauczycielki prywatne, malarze szyldów, piekarze, tokarze, kelnerzy, inkasenci służący biurowi i robotnicy fabryczni.

Pierwsza krajowa elektryczna Piekarnia
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, przy ul. Bogusławskiego liczba 3
TELEFON Nr. 954. 308
urządzona przy uwzględnieniu najnowszych wynalazków tak co do techniki jakoteż hygieny.

MARKA OCHRONNA

Poleca i dostarcza w świeżym stanie o każdej porze dnia chleb, pieczywo białe i luksusowe.
— Większym odbiorcom znaczny opust. —
Sklepy własne: ul. Bogusławskiego l. 3. ul. Sykstuska l. 26. ul. Sobieskiego l. 21. ul. Łyczakowska 10, ul. Piekarska 22, ul. Zimorowicza 5, ul. św. Zofii 3, ul. Kazimierzowska 47 ul. Gródecka 51, ul. św. Stanisława 4. — **Zamówienia listownie lub telefonem Nr. 954**

Dostawiamy codziennie do mieszkań
MLEKO 309
w zamkniętych flaszkach
MLECZARNIA PRZEWORSKA
A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie
ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych — — — — — 310
Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN
Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
LWÓW ul. KILIŃSKIEGO (obok kawiarni wiedeńskiej).

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
Bank hipoteczny
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadza na wzor instytucyj zagranicznych tak zwane
Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).
Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie** a **dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Rok założenia 1782.
Pierwsza i najstarsza Fabryka
J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.
POLECA
prawdziwe polskie wódki
i najprzedniejsze **likiery.** 311

KAWIARNIA „MUZEUM"
Lwów, Łukasińskiego 4, naprzeciw Muzeum przemysłowego
poleca
znakomitą kawę, herbatę i inne napoje.
Czytelnia zaopatrzona w wielką ilość dzienników miejscowych i zagranicznych. 326

LECZNICA ZĘBÓW ORAZ LABORATORYUM TECHNICZNE
Dra KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO
Lwów, pl. Halicki l. 7. 31
Protezy precyzyjne — operacye bezbolesne.
nad kawiarnią centralną.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową.
Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij 306
I. FRIEDMANA
(dawniej M. W. Tauber)
WE LWOWIE
Pasaż Hausmana l. 2.,
wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

Apteka pod „Złotą Gwiazdą"
i laboratorium chemiczne
PIOTRA MIKOLASCHA
we Lwowie, ulica Kopernika Nr. 1.
poleca i wyrabia 316
SYRUP SULFOGUAJACOLOWY
i Syrup sulfoguajacolowy z kolą
jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dr óg oddechowych w działalności zupełnie indentyczny z Siroliną i innymi podo bnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.
Syrup sulfoguajacolowy
jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 kor
Syrup sulfoguajacolowy z kolą
kosztuje kor. 2.50.
Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. — Do nabycia we wszystkich aptekach. — Należy żądas wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikola, cha** we Lwowie. **Ostrzega się przed n aśladownictwami.**

Najmodniejsze parasolki, paski, kołnierzyki, krawatki, rękawiczki i gorsety brukselskie
poleca najtaniej
Ferdynand Güttler
LWÓW
ulica Halicka l. 20.

Olbrzymi wybór wełn i jedwabiu
na suknie i bluzki damskie
zefirów, płócien angielskich oraz bielizny stołowej
poleca firma **ANTONI UWIERA** Lwów, Halicka 10
obok dotychczasowego lokalu,
Towar doborowy — Ceny nadzwyczaj niskie.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 28. Lwów, dnia 9. lipca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Ze wstępu

do tegorocznego sprawozdania T. S. L. im. B. Goldmana.

Przez cały wiek wszystkie bez wyjątku pokolenia dążyły do wciągnięcia żydów w ogólny ruch życia społecznego. Wszystkie niemal wyższe umysły i dzielniejsze serca nawoływały do sprawiedliwości i miłości względem żydów: Czacki, Mickiewicz, Lelewel, Kraszewski, Korzeniowski, Jeż, Orzeszkowa...

Ostatni mąż stanu, którego kraj nasz wydał, ukoronował wieloletnie dążenia społeczeństwa całego, darząc żydów pełnią praw obywatelskich, nie zostawiając najmniejszych nawet ograniczeń. Krok ten zyskał wówczas gorący poklask całego ogółu.

Takie tradycye stanowią naszą świętą spuściznę, której lekceważyć nie chcemy, ani też nie możemy. Na tych tradycyach oparci kontynuować chcemy pracę, dla ideałów, które przyświecały największym mężom tego narodu.

Szał, uprzedzenia, namiętności chwili, nie zburzą świętokradzką ręką pracy i stuletnich poświęceń ojców i dziadów, nie zamienia też ciągłości społecznej i jednolitości wysiłków w szarpaninie bez celu i przyszłości.

Opierać się chcemy na opinii społeczeństwa — nie na uniesieniu cząstki jednego pokolenia, nie na wrzaskach roznamiętnionych krzykaczy, którzy za prawych jej opiekunów uchodzićby chcieli.

Opinia narodu — to idea przewijająca się, jak nić złota przez myśli i czyny pokoleń, którą z głowy i serca snują mężowie wielcy, co umieli wzrok orli w daleką zapuścić przyszłość, co jak drogowskazy, jak słońca oświetlają gościniec życia.

Idea taka nie wciąga nigdy w bagna nienawiści, lecz wiedzie na wyżyny miłości i braterstwa. W naszych dążeniach i wysiłkach zwracamy się przedewszystkiem do młodzieży z gorącym apelem i prośbą, czynnego i wydatnego poparcia.

Z łona młodzieży musi wyjść w wielu wypadkach inicyatywa do pracy nad uobywateleniem mas, ona powinna umoralnić i uszlachetnić zabiegi, będące niejednokrotnie w najbliższej styczności i związku z realnymi postulatami życia.

Tam gdzie się znajdują silna wola i chętne do pracy dłonie młodzieży, tam najtrudniejszych dzieł dokonać można.

Pod hasłem oświaty dla ludu — pod hasłem narodowego wychowania mas żydowskich, kraj ten zamieszkujących, chcemy skupić w Kole T. S. L. im. Bernarda Goldmana tę młodzież i liczne rzesze tych wszystkich, którzy bez względu na różnice stanowe i wyznaniowe, łącznie dla wspólnych ideałów pracować zechcą.

Niesiemy zaś tę oświatę polską pomiędzy ludność żydowską, wychodząc z założenia, iż ta tylko jest podstawą każdej akcyi, ku jej podniesieniu moralnemu i umysłowemu, ku jej uobywateleniu.

Jeżeli zaś w akcyi naszej siłą stosunków i faktycznych okoliczności okazuje się pewna różnorodność celów to mają one za tło stale jedne i niezmienne dążenia przyspieszenia chwili zupełnego uobywatelenia i spolszczenia ludności żydowskiej, wydźwignięcia jej na obywateli spełniających ze świadomością pierwszy obowiązek obywatelski: żyć i pracować z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa.

Przeprowadzenie tego celu wymaga przejęcia się nim, dokładnej znajomości położenia żydów oraz stosunków i potrzeb krajowych.

Jesteśmy też głęboko przeświadczeni o tem, iż z rosnącą oświatą ludu, w naszym zaś wypadku z rosnącem uświadomieniem mas żydowskich łatwiej o polepszenie ich warunków bytu, z rosnącym zaś dobrobytem łatwiej i skuteczniej weń wpajać zasady społeczne, wzbudzać w nim poczucie obowiązków obywatelskich i miłości kraju ojczystego.

I właśnie dlatego, chcąc umożliwić sobie, krajowi i narodowi skuteczne przeprowadzenie akcyi nad uświadomieniem tych mas żydowskich w duchu narodowym, baczyć musimy na jej społeczno-ekonomiczny rozwój.

Musimy pilnie baczyć na to, by równocześnie z szerzeniem się oświaty pewnych warstw nie upadał dobrobyt warstw innych, będących niejednokrotnie bez wszelkich środków utrzymania.

O ile poprawa stosunków ekonomicznych nie dotrzymuje kroku, poprawie stosunków kulturalno-cywilizacyjnych ludności żydowskiej, o tyle nierównomierność w jej rozwoju powstrzymuje skuteczność dotychczasowych usiłowań, jako jednostronnych i całości kwestyi nie obejmujących.

Ludność żydowska, póki żyje w ubóstwie graniczącem z nędzą, nie może być dodatnim czynnikiem organizmu narodowego, a jej członkowie, mimo usilnych zabiegów tych czynników, którym przedewszystkiem leży na sercu uobywatelenie tych mas, nie zawsze staną się świadowymi swych obowiązków społecznych i narodowych, obywatelami.

Pracując nad uświadomieniem tych mas w duchu narodowym, chcemy z tego żyda stworzyć obywatela tego kraju, i od niego też jako obywatela oczekujemy czynów i usiłowań, aby się starał coraz bardziej ojczyźnie swej być pożytecznym.

„Narodowość jest sercem — mówi Libelt — język jest krwią, ojczyste ciało opływającą. Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje.“

I oto podstawa naszego żądania, ażeby żydzi tylko językiem polskim się posługiwali i oto powód, dla którego twierdzimy, iż zewnętrzna mechaniczna asymilacya mas żydowskich coraz szersze kręgi zatacza.

Coraz więcej staje się język polski językiem wyłącznego użytku tych mas.

To jednak tuż obecnie nam nie wystarcza; pragniemy ideowego zespolenia, narodowej łączności, a nie zewnętrznej asymilacyi.

Chcemy się wyzbyć tych, których na drogę narodowych ideałów — praktyczny sprowadził oportunizm, tych, którzy swe narodowe uczucia przez rozumowy filtrują alembik.

Takimi czystymi, wolnymi od naleciałości oportunizmu narodowego i praktycznych koncesyjek — chcemy być w jedynej w tym kraju organizacyi oświatowej, przeznaczonej przeważnie dla ludności żydowskiej — w Kole T. S. L. im. B. Goldmana.

Gdy obroża wroga gniotła śmiertelnie, gdy trzeba ją było zrzucić albo zwolnić, by śmierci nie uledz, gdy innego nie było wyjścia, jak młotem wojny uderzyć w okowy, gdy przyszła noc listopadowa, gdy na okopach Pragi krew się lała, gdy podniesiono sztandar „za wolność naszą i waszą“ poczuli wszyscy w sobie ducha polskiego, stanęli synowie jednej Matki polskiej!

W różnych czasach stawali pod jednym sztandarem żydzi, w szeregach walczących za wspólną, a wielką sprawę. — W tym właśnie roku obchodziliśmy pamięć bohatera Berka Joselowicza, pułkownika Kościuszkowskiego, który póki szlachetne serce biło w piersiach — póty służył Ojczyźnie.

Ci żydzi, czujący się obywatelami polskimi, ci, których promiennym ideałem stał się w czynach i życiu wiekopomnej pamięci bohater Berek nie tworzą w społeczeństwie naszem wielkich mas, są to zastępy zdolne do poważnej pracy, dla wspólnych ideałów i celów. Rozwój zaś nasz społeczny i narodowy nie może zależeć od ilości, ale od jakości sił zużytkowanych.

Chcemy też przedewszystkiem zwrócić uwagę na jakość tych sił na jakie liczymy, lub liczyć możemy — chcemy zawsze baczyć na tradycye, wspólne losy i przejścia czasów, które nas łączą nierozerwalnie z polskim ludem i polskim duchem, — gdyż, — „jak drzewo z korzenia swego, tak teraźniejszość narodowa z narodowej przeszłości początek swój bierze!“

Gdy wierni naszemu programowemu działaniu potrafimy skutecznie przeszczepić oświatę w te masy, to pewni też będziemy, w jakim narodowym kierunku te masy pójdą „gdyż najważniejsze z praw udzielonych człowiekowi przez oświatę — to możność rozróżniania zła i dobra.“

Sprawozdanie
z działalności Zarządu Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie.

W pracy Zarządu Koła w roku sprawozdawczym stanęła w pierwszym rzędzie kwestya ogólnej reprezentacyi naszej idei, która nam od początku istnienia Koła przyświeca. W braku istnienia jakiegoś szerszego ciała, któreby skupiło około siebie wszystkich zwolenników tej idei, wzięło na siebie Koło siłą faktu to zadanie, jak również połączony z tem obowiązek reprezentowania na zewnątrz tej idei. Uznał to także Zarząd Główny T. S. L. przez usta zastępcy przewodniczącego swego posła Dra Adama na Zjeździe Czytelń im. B. Goldmana, jak też uznało i całe społeczeństwo kraju, zwracając się zawsze do nas z żądaniami tego rodzaju z jednej strony, z drugiej zaś poruczając nam to szczytne zadanie; w szczególności dała temu wyraz stolica kraju oddając reprezentacyę ludności żydowskiej na uroczystym obchodzie ku czci pułkownika Berka Joselowicza przewodniczącemu Koła. Przejąwszy na siebie to zadanie, które może przypadkowo w roku sprawozdawczym częściej niż dotychczas i znaczniejsze dawało nam pole do pracy, nie oddaliliśmy się zbytnio od przepisanej nam statutem T. S. L., a tak przychylnie przez wszystkie koła ludności chrześciańskiej i żydowskiej przyjętej działalności oświatowej. W działalności tej uskuteczniliśmy jednakowoż zmianę, która przyczyni się do skonsolidowania całej akcyi, doda dotychczasowym pracownikom zapału i bodźca do dalszej pracy i zjednoczy i zespoli silniej tych pracowników z pod jednego sztandaru. Urządzony w bieżącym roku Zjazd, o którym na dalszym miejscu szerzej pomówimy, przekonał nas o pożyteczności i koniecznej potrzebie takiej stałej instytucyi. Zachęcony tem doświadczeniem Zarząd postanowił urządzać tego rodzaju zjazdy peryodycznie co roku.

Chcąc dać dokładny obraz działalności Zarządu we wskazanych wyżej kierunkach, zestawiamy chronologicznie ważniejsze zdarzenia.

Staraniem Koła urządzono dla wychowanków Uczelni im. B. Goldmana dnia 13. stycznia 1908 uroczysty obchód ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego, zaś dnia 24-go stycznia uroczyste nabożeństwo pamiątkowe w synagodze postępowej dla całej młodzieży uczącej się.

Dnia 16. maja urządziło Koło dla wychowanków Uczelni wieczór ku uczczeniu rocznicy nadania Konstytucyi 3-go maja.

Dnia 8. czerwca wzięło Koło udział we wiecu polskim w Mostach wielkich przez delegatów Dra Merwina i Dra Kohla. Wiec, na którym omawianą była kwestya żydowska, przyjął rezolucyę potępiającą dążenia separatystyczne i uchwalił najgorętsze popieranie

---

SZ. ASZ.

Do domu.

(Dokończenie). II.

Zebulon Majer podchodzi i przypatruje się pilniej kupującemu — zdaje mu się jakoś, że to jego ojciec.

Tak jest. Jak osiwiał! cała broda bielutka...

— Dobry wieczór tato, jakże się miewasz?

Ojciec spogląda nań: Zebulon Majer!

— Synu, gdzie ty jesteś? Jak się masz? Skąd ty się tu bierzesz?... Nic nie pisujesz do ojca, do matki? Aj aj!

— Jak wy się miewacie? Co słychać? Chodźże do traktyerni, tam o wszystkim pomówimy.

Udali się do restauracyi i usiedli przy jednym z bocznych stolików.

— Piwa! — zawołał ojciec.

— Wódki, okowity! — wola syn.

— Co u ciebie słychać, tato? Jak się miewasz? Jak zdrowie mamy?... U mnie chwała Bogu wszystko dobrze, jak widzisz. Służę u Nuty, mam też parę złotych.

— Bracia twoi przynajmniej od czasu do czasu piszą do domu. Beryś pisze z Ameryki, iż zarabia dwadzieścia dolarów miesięcznie, niekiedy nam też posyła trochę pieniędzy. Boruch poszedł na służbę wojskową do Moskwy, i on pisuje, ale jemu bardzo źle.

— A mama, jakże się ona miewa?

— Ach mama! Co prawda, ona już nie pierze. Już dawno straciła siły, a i ja nie daję jej więcej pracować, przecież na miejsce jej zarobku Beryś posyła coś z Ameryki... Wiesz co, Zebulon Majer? — ciągnął stary dalej po długim westchnieniu — przyjedź na Wielkanoc do domu. Gdybyś wiedział, jak twoja kuzynka Dwojra urosła — róża, powiadam ci. Dla czegożby nie... Niech matka twoja także ma trochę pociechy...

— Albo ja wiem?... Na co mi myśleć o narzeczonej? czyż ona mi potrzebna?... Wiele sobie robię z wszystkich dziewcząt!...

Ale jeżeli tego sobie życzysz, to pojadę i... załatwimy to...

Ojciec z synem cieszyli się więc pospołu niezmiernie, lecz na pożegnanie pokłócili się.

— Wara! — krzyknął stary — jesteś szkaradny: ja jestem ojcem a ty chcesz płacić!

— Nie, tato, nie! — woła syn — żadnym sposobem nie dam...

Nareszcie Zebulon Majer kupił chustkę dla matki i fartuch dla babki. Wręczywszy podarunki ojcu, rozstał się z nim w najlepszej zgodzie.

Zebulon Majer pragnął przyjechać do domu jak „człowiek“. Niech zobaczą, że są „ludzie“ na świecie.

Przez całą zimę myślał tem. Ile razy był w jakiemś mieście, kupił coś na Wielkanoc: to kołnierzyk, to chustkę. A wszystko chował w stajni. Tam, przy łóżku w komórce, stał jego kufer, do którego chował zakupy owinięte jeszcze w papier — wszystko na święto. Takim sposobem nabył parasol, parę kaloszy, jedwabną chusteczkę, parę kołnierzyków „na prezent“ — a wszystko to powędrowało do kufra.

Będąc w drodze, nieraz oglądał się dokoła i podgwizdując myślał: „Przyjadę do domu w całej okazałości, w nowem ubraniu i nowych kamaszach — wystrojony jak synowie Zyndela Bryczkowskiego... Otóż przechadzam się na ulicy po obiedzie — wszyscy się za mną oglądają — niech się gapią — to nic...“

Odrazu przypomina sobie Dwojrę, córkę wuja Zacharyasza: śliczna dziewczyna, córka „gospodarska“ — i dla niej znajdzie się jakiś prezencik... para kolczyków... bransoletka... „Ja spaceruję sobie razem z nią, a tu wszyscy się patrzą i pękają z zazdrości... Potem zaręcza się...“

Tu przerywa swoje marzenia — ogarnia go jakiś strach zabobonny. Zaświsnął i jął bić konie: wio, wio!...

Przeddzień Wielkiejnocy. Zebulon Majer przyjechał do domu. Od stóp do głów odświętnie ubrany — wszystko nowe: ubranie, palto, czapka i kamasze. Jego ręce pełne podarunków dla wszystkich. Przywiózł nawet kilka funtów mięsa i ryby na święto.

Ojciec oczekiwał go na stacyi kolei żelaznej, wziął nowy kuferek z jego rąk i tak szli razem do domu główną ulicą.

Dzień był iście letni, mimo to Zebulon Majer miał kalosze na nogach i trzymał parasol w ręce.

Wszyscy przechodni patrzyli na nich.

— Aj, Zebulon Majer, co węgle łapał, zrobił się całym panem — mówiły kobiety. Co to obczyzna z człowieka zrobić może!

pracy oświatowej wśród ludności żydowskiej.

W czerwcu wzięliśmy udział w otwarciu szkoły T. S. L. w Białej, przyczem delegat nasz wbił gwóźdź do sztandaru.

W lipcu utworzył obywatel lwowski p. Jakób Herman fundacyę Domu akademickiego im. Andrzeja Potockiego. Zarząd Koła powitał powstanie tej znanej z dzienników fundacyi z żywą radością i wziął w niej udział na razie przez delegata do kuratoryi.

Dnia 5., 6. i 7. września odbył się Walny Zjazd Tow. Szkoły Ludowej. Zjazd ten, w ktorym Koło wzięło liczny udział wypowiedział się nader obszernie w kwestyi szerzenia oświaty wśród ludności żydowskiej. Referaty prof. Dra Buzka i Dra Srokowskiego, następnie przemówienia Dra Merwina, Dra Schenkera i p. Aleksandrowiczówuej w dyskusyi nad tymi referatami dały dowód, jasnego pojmowania tej kwestyi. Przez aklamacyę przyjęta rezolucya brzmi: „Walny Zjazd wyraża przekonanie, że warunkiem pracy oświatowej wśród szerokich warstw ludności żydowskiej, pracy dążącej do uświadamiania im nierozerwalnej, wiekową tradycyą wytworzonej wspólności ze społeczeństwem polskiem i pozyskania ich temsamem dla sprawy narodowej, — jest harmonijne działanie wszystkich Polaków, tak chrześcian, jak żydów, w kierunku usuwania przeszkód, i różnic w każdej dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego. Zjazd wzywa całe społeczeństwo polskie bez różnicy wyznania, by w imię dobrze pojętego interesu narodowego, dążyło do wytworzenia tych warunków“.

Koło wzięło udział dnia 28. września w uroczystym obchodzie przeniesienia zwłok hetmana Żółkiewskiego, przez liczną delegacyę. Staraniem Koła odbyło się w synagodze żółkiewskiej żałobne nabożeństwo, w którem prócz delegacyi towarzystw wzięła gromadnie udział ludność żydowska Żółkwi.

— Naturalnie! — odzywa się jedna. — Alboż u nas dzieci wyrosną na ludzi?! Tutaj mamy samych nicponiów, i więcej nic...

Matka Zebulona Majera oczekiwała na podwórku wielce uradowana. Zebulon Majer był mocno zakłopotany: „Czy pocałować mamę?“... Ech! on wcale nie zdolny do tego.

Babka również wyszła na jego przyjęcie, i ocierając oczy fartuchem zawołała:

— Dziecko moje, kochany wnuku!...

Tak wszyscy sprowadzili gościa do domu. Ściany suteryny wybielone były wapnem, wszędzie świeżo i czysto — nie do poznania. Przed okienkiem zawieszona była firanka biała a podłoga — piaskiem posypana. W domu pachniało świętem -- i chlebem i macą.

— Niech podadzą wódkę! — rozkazał ojciec. Zebulon Majer posunął czapkę do góry i jął wypakowywać i rozdawać przywiezione prezenty.

Matka trzyma w ręce kolczyki i spogląda to na nie, to na syna. Dochodzi babka i podziwia je również: „Czyste srebro“ — odzywa się wzdychając.

— Ileś zapłacił za te „fatałaszki“? — pyta ojciec nalewając kieliszki.

— Eh — odrzekł Zebulon Majer z miną bogacza — trzy ruble...

W pierwszy dzień świąt, po jedzeniu, ojciec z synem poszli po wuja Zacharyasza — na „kukieł“ świąteczny.

Poproszono gości siadać, a Zebulon Majer rzucał okiem na Dwojrę...

Tłum. z hebr. *Lambda.*

Dnia 30. stycznia b. r. odbył się staraniem Koła dla wychowanków Uczelni im. B. Goldmana uroczysty obchód ku uczczeniu powstania styczniowego, w którego program weszły deklamacye, produkcye muzyczne, przedstawienie sceniczne i odczyt o powstaniu styczniowem.

Dnia 21. lutego b. r. odbył się bal Koła im. B. Goldmana, o którym na tem miejscu szerzej wspominamy z tej przyczyny, ponieważ Koło urządzając bal ten, stanęło do walki z dotychczasowym zwyczajem lwowskim urządzania balów czysto żydowskich. I właśnie fakt, że bal tak pod względem nadzwyczajnej zabawy i serdecznego zjednoczenia gości obu wyznań jak też i pod względem finansowym, tak świetnie się udał, jest dowodem, że różnic w społeczeństwie niema i trzeba tylko silniejszego bodźca i zachęty do zupełnego towarzyskiego zlania się. W tem miejscu niech nam będzie wolno złożyć ponownie serdeczne dzięki wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia i uświetnienia tego balu.

Staraniem Zarządu głównego T. S. L. w Krakowie i Koła naszego rozpoczęto w Krakowie pracę przygotowawczą około zawiązania tamże Koła T. S. L. o celach identycznych z naszem. Na zebraniu, na którem obecnymi byli przedstawiciele inteligencyi zarówno żydowskiej jak i chrześciańskiej, referowali sprawę delegaci Zarządu naszego Dr. Merwin i Dr. Kohl. Gorąca dyskusya, która się w toku obrad rozwinęła wykazała wielkie zainteresowanie dla pracy Goldmanowskiej w Krakowie.

Obrady zakończyło przyjęcie wniosku następującego: „Zebrani uchwalają w zasadzie potrzebę założenia Koła T. S. L. i wybierają komitet złożony z dwunastu osób, który weźmie w swe ręce akcyę wstępną i zredaguje odezwę do społeczności chrześciańskiej i żydowskiej.

Mamy więc nadzieję, że praca ta w duchu czysto polskim bezpartyjnym na gruncie krakowskim doskonale rozwijać się będzie i wyrażamy w tym kierunku przyjaciołom w Krakowie życzenia.

Przystępujemy do zdania sprawy z czynności Zarządu w tak obfitym w doniosłe wypadki miesiącu czerwcu b. r.

Dnia 10-go tego miesiąca odbył się Zjazd delegatów Czytelń T. S. L. im. Bernarda Goldmana w całym kraju.

Na inicyatywę Czytelni żółkiewskiej zwołał Zarząd Zjazd Czytelń i przyjaciół naszego ruchu, uważając Zjazd ten jako przygotowawczy do wielkiego wiecu oświatowego w sprawie ruchu Goldmanowskiego, jaki Zarząd zachęcony doświadczeniem Zjazdu w jesieni urzadzić zamierza.

Pod przewodnictwem p. inspektora Grünesa przy współudziale licznych delegatów z wszystkich Czytelń i szerokiego grona gości z całego kraju toczyły się obrady Zjazdu tak poważne, wygłaszano referaty tak doniosłe, podnosiły się głosy tak rozważne, że doniosłością swą i znaczeniem przerósł Zjazd wszelkie oczekiwania, wykroczył poza granice nakreślone przez program.

Najdobitniej uwydatniło się to w referacie Dra Adama o stanowisku Koła Goldmana w ogólnej pracy T. S. L., w którym referent na tle ogólnem całego Towarzystwa szkoły ludowej naszkicował tło Koła Goldmana, przedstawił jego charakter polityczny w przeciwstawieniu do reszty Kół T. S. L. i nakreślił szeroki program pracy, składając w imieniu całego Towarzystwa szkoły ludowej życzenia pomyślnego rozwoju.

Przejawił się następnie ten charakter Zjazdu w szeroko zakrojonych, pięknych przemówieniach wstępnych pp. Grünesa i Feldsteina, którzy nawiązując do wspomnień Towarzystwa „Przymierze braci“ i do pracy tegoż towarzystwa, której to dalszym ciągiem jest ruch dzisiejszy, poruszyli moment ekonomiczny kwestyi żydowskiej, stan zamożności a raczej nędzy ludności żydowskiej, który ludności tej nie pozwala oddać się pracy w kierunku oświecenia się i uświadomienia, gdyż każdą wolną chwilę absorbuje do walki o byt, o życie codzienne, — stan do którego zmiany dążyć należy całą siłą z tą wiarą, że praca ta przyczyni się najpewniej do uprzystępnienia szerokim masom ludności tej oświaty, którą niesiemy.

Referaty nad poszczególnymi polami pracy: Dra Kohla o organizacyi pracy: pp. Gottlieba, Laksera, Standa o organizacyi Czytelń, p. Zimmelsa o pogadankach i wykładach popularnych, pp. Fertiga i Dra Załęckiego o uczelni, pp. Aschkenazego i Mandla o kursach dla analfabetów, p. Grünhautowej o pracy wśród kobiet, p. Berlasa o pracy nad dziećmi i wreszcie sprawozdania każdej z Czytelń wywołały obszerną dyskusyę nad każdą poszczególną kwestyą i wyjaśniając każdą z nich dokładnie pouczyły zebranych delegatów Czytelń so do organizacyi poszczególnych pól pracy, stanowić będą również w przyszłości dla nowo się założyć mających placówek pracy dokładny podręcznik informacyjny, pomocny przy zakładaniu Czytelń. Korzystając z tak bogatego rezultatu Zjazdu postanowił Zarząd wydać drukiem dokładne sprawozdanie Zjazdu, które stanowiąc pamiątkę dla uczestników Zjazdu stanie się również podręcznikiem informacyjno-pouczającym przy zakładaniu nowych Czytelń.

I przypomniawszy, że odbywa się w przededniu uroczystości ku czci pułkownika Berka Joselowicza, uchwalił Zjazd polecić Czytelniom urządzenie w bieżącym roku uroczystych obchodów ku czci Berka Joselowicza i uprosić Zarząd Koła, by najbliższą z założyć się mających Czytelń nazwał Czytelnią im. Berka Joselowicza.

Akcyę celem uczczenia pamięci pułkownika Berka Joselowicza rozpoczęliśmy właściwie przed dwoma laty. Inicyatywa całej akcyi wyszła od członka Zarządu Koła p. Dra Waleryana Serbeńskiego.

W obszernym memoryale przypomniał nam tę świetlaną postać i wskazał nam jedyną drogę. „Jako na dwu wzgórzach Lwowa — słowa memoryału Dra Serbeńskiego — widnieją pomniki Jana Kilińskiego i Bartosza Głowackiego jako symbole odrodzenia i połączenia z narodem mieszczaństwa i ludu wiejskiego w dobie powstania, tak też stanąć powinien pomnik Berka Joselowicza jako symbol łączności żydów z całym narodem i jako wskaźnik na przyszłość“.

Koło podjęło tę akcyę i pierwszym krokiem w tym kierunku było wniesienie memoryału do Rady miasta Lwowa, by raczyła ul. Berka nazwać ulicą Berka Joselowicza. Sprawę tę poparł z okazyi stuletniej rocznicy śmierci Berka Joselowicza pod Kockiem radny p. Wojciech Biechoński, poczem Rada jednomyślnie wniosek ten, uchwaliła poruczając specyalnemu komitetowi przeprowadzenie w czyn tej uchwały w sposób uroczysty. Komitet, w którego pracach członkowie Zarządu Koła wybitny wzięli udział. spełnił swe zadanie w całej wysokości. Uroczystość, która się odbyła dnia 13. czerwca b. r. wypadła wspaniale. Po nabożeństwie

żałobnem w synagodze i kazaniu wypowiedzianem przez rabina Dra Guttmana, przemówił w imieniu miasta do tysiącznych tłumów Dr. Tadeusz Rutowski dokonując nadania nazwy ulicy Berka Joselowicza. Przemówił od serca, wskazując na tę świetlaną postać faktora żołnierza co miłością gorącą ukochał tę ojczyznę i dla niej życie swe pełne chwały poświęcił.

W imieniu uczestników powstania z r. 1863 przemówił p. Izydor Karlsbad wskazując, że myśl Berka Joselowicza nie zamarła i znalazła naśladowców, którzy w latach 1831 i 1863, za przykładem Berka znaleźli śmierć na polu chwały. W końcu przemówił imieniem Koła naszego Dr. Natan Loewenstein. W porywającem przemówieniu przedstawił pobudki działania, myśl, która kierowała Berkiem, kiedy przed stu laty utworzył pułk ze swych braci, myśl poświęcenia w ofierze dla Ojczyzny swego żywota, myśl obudzenia ku Niej tej miłości synowskiej w zamian za opiekę rodzicielską, której dotąd użyczała. „To duch narodu weń wstąpił — mówił Dr. Loewenstein — ten duch, który wielkich bojowników do życia powołuje, potem wieszczów tworzy, i mistrzów sztuki znakomitych i mężów stanu niepospolitych i pionierów ducha i w coraz nowych się przejawia kształtach, ten duch narodu, który jest wieczny i wielki, twórczy — Król Duch". I jako nie zginęła myśl Berka z jego ciałem i odżyła w latach 1831 i 1863, tak też i dziś ożywia ona setki tysięcy, i dziś w czasach pokoju wojownicy tej myśli z bronią pokoju, oświatą, idą w bój.

Po odśpiewaniu kantaty i odegraniu pieśni legionów wyruszył olbrzymi pochód pod pomnik Mickiewicza, gdzie reprezentanci Zboru izraelickiego złożyli wieniec a przemówili Dr. Horowitz i Dr. Aschkenaze. „Zejdź duchu wieszczy — brzmiały słowa płomiennej mowy Dra Aschkenazego — wstąp między nas, spraw, aby słowo Twe stało się ciałem, iżby żyd Ojczyznę jako Polak kochał".

Podczas uroczystości rozdano kilkadziesiąt tysięcy kart pamiątkowych z podobizną Berka Joselowicza, wydanych nakładem miasta i Koła naszego, które rozdano także po szkołach i rozesłano na prowincyę.

Nakładem Koła wyszła w roku bieżącym z druku opowieść popularna o Berku Joselowiczu pióra znanego historyka Dra Ernesta Łunińskiego. Cena księgarska tej przepięknie napisanej a rozchwytywanej przez szerokie masy książeczki wynosi 80 hal., a nabyć ją można we wszystkich księgarniach. Prócz tego wydało Koło kartki widokowe pułkownika Berka Joselowicza i syna jego majora Józefa Berkowicza, które po cenie 10 hal. od sztuki wszędzie nabyć można.

By stworzyć nadto coś trwałego, coby postać Berka na wieki w pamięci ludzkiej utrwaliło zainicyowało Koło w myśl memoryału Dra Serbeńskiego subskrypcyę na pomnik Berka Joselowicza. Subskrypcya ta jak na tak krótki czas doszła do bardzo pokaźnej sumy, bo do kwoty kilku tysięcy koron, nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że społeczeństwo nasze w najkrótszym czasie doprowadzi ją do końca i pomnik taki w niedalekiej przyszłości jako drogowskaz na przyszłość stanie.

Smutny obowiązek pozostaje nam jeszcze do spełnienia — wypełnić kartę żałobną .... Ubył nam Filip Fruchtman. Mąż wielkiego serca i umysłu, człowiek wytrwałej pracy, niestrudzony bojownik idei, szermierz dobrej sprawy. Na wieść o śmierci Filipa Fruchtmana zwołał przewodniczący nadzwyczajne posiedzenie zarządu. W wykonaniu uchwały Zarządu wysłaliśmy depeszę kondolencyjną do rodziny zmarłego, na pogrzeb zaś wysłaliśmy delegacyę, która złożyła wieniec u grobu; nadto zaś w imieniu Koła przemówił Dr. Merwin podczas pogrzebu.

Przechodząc do pracy czysto oświatowej stwierdzamy z zadowoleniem, że rok ubiegły zaliczyć należy do rzędu lat pomyślnych. Zrobiliśmy krok naprzód nietylko pod względem ilości powstałych w roku zeszłym Czytelń, lecz pochlubić się także możemy, że praca nasza w ogólności zyskała wiele pod względem jakości. I choć dalecy jesteśmy od mniemania, że praca ta stała się doskonałą, niemniej wątpliwości nie ulega to, że pogłębiliśmy ją znacznie i uczynili bardziej systematyczną i planową, a w niektórych powiatach przybrała ona formy ściśle zorganizowanej akcyi oświatowej.

Na podkreślenie zasługuje okręg kołomyjski, w którym znajduje się siedem czytelń, gdzie czytelnie stają na podobieństwo Koła do pracy szerszej, do zakładania dalszych, czy to autonomicznych czy to filialnych Czytelń. Praca Koła ograniczała się do prowadzenia Uczelni dla uczniów szkół średnich we Lwowie, kursu dla dorosłych analfabetów we Lwowie i Czytelń, lwowskiej i prowincyonalnych.

Uczelnia dla uczniów szkół średnich we Lwowie.

Czwarty rok istnienia Uczelni zaznaczył się równie dobrze w rozwoju instytucyi tej, jak i poprzednie. Dwudziestu czterech ubogich uczniów publicznych klas I. do V. szkół średnich, tudzież jeden prywatysta znalazło w niej w okresie sprawozdawczym pomieszczenie, zyskując warunki do nauki, na jakich im w domu rodzicielskim zbywało: oświetlone i opalone w zimie miejsce do nauki, pomoc w przygotowaniu się z lekcyi szkolnych. W lokalu Uczelni, która mieści się jak w poprzednim roku w udzielonych przez miasto ubikacyach szkoły miejskiej im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej przebywa młodzież przez całe popołudnie (od 3 do 7-mej wieczór), pozostając ciągle pod nadzorem korepetytora, korzystając przy nauce z jego rad, wskazówek, i pomocy. Ułatwia naukę zbiór podręczników i środków naukowych (globus, atlasy, mapy, zbiór roślin i owadów i t. p.). W wolnych od nauki chwilach korzysta młodzież z biblioteki złożonej z dzieł beletrystycznych, dramatycznych i popularno-naukowych, tudzież kompletu gier i zabaw dla młodzieży (jak szachy, „Piast", „Podróż po ziemiach polskich" i t. p.). W dni pogodne spędzają wychowankowie rekreacye na wolnem powietrzu, na przyległych bulwarach lub o ile czas na to pozwala za miastem, zawsze pod nadzorem prefekta oddając się odpowiednim grom i zabawom (palant, piłka nożna i t. p.), które służą fizycznemu ich rozwojowi. W kuchni otrzymuje młodzież podwieczorek, na który składa się mleko i pieczywo w dowolnej ilości.

Skuteczność pracy kierownictwa Uczelni na polu zapewnienia młodzieży warunków odpowiednich do nauki, stwierdzają wyniki tych usiłowań. Niniejszy okres sprawozdawczy obejmuje letnie (II.) półrocze roku szkolnego 1907/8 i zimowe (I.) r. szk. 1908/9. Otóż w pierwszem z nich (letniem 1907/8) wszyscy prócz jednego otrzymali promocyę do wyższych klas, kilku nawet z odznaczeniem: w drugiem (zimowem 1908/9) 22 uczniów otrzymało stopień pierwszy (2 z odznaczeniem).

Przedmiotem szczególniejszych starań zarządu Uczelni była akcya w kierunku pogłębiania i utrwalania uczuć narodowych u wychowanków. Wyniki pracy w tym kierunku okażą się dopiero w przyszłości, wtedy też dopiero będzie możliwa ich ocena; jednak z pewnych zewnętrznych przejawów ducha, jaki w Uczelni panuje i jaki się krystalizuje w obchodach narodowych (w rocznicę powstania styczniowego, ku czci Kościuszki, ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja, w rocznicę powstania listopadowego, wieczór 3 wieszczów) urządzanych przez młodzież z własnej inicyatywy, tudzież w sobotnich pogadankach i referatach z dziedziny historyi i literatury ojczystej, już dzisiaj można stwierdzić skuteczność pracy zarządu w tym kierunku. Szczególnie wprowadzone w życie w ostatnim roku szkolnym pogadanki i referaty z historyi i literatury ojczystej (w liczbie 14), tudzież pozostające z niemi w ścisłym związku czytanie (było ich 8) arcydzieł naszych wieszczów, budziły żywe zainteresowanie zwłaszcza wśród starszych wychowanków.

Zarząd Uczelni spoczywał — jak w poprzednich latach — w ręku komisyi, w której skład pod przewodnictwem kierownika pedagogicznego prof. Salomona Mandla wchodzili pp. Leonia Gruenhautowa, jako kier. admin. i E. Byk, jako sekretarz nadto Dr. I. Schenker i B. Pordes. Prefektem Uczelni był p. M. Messit.

Szkoła dla dorosłych analfabetów we Lwowie. W ostatnim roku szkolnym kierownictwo pedagogiczne szkoły, pouczone rezultatami, jakie w roku poprzednim osiągnęła nauka, prowadzona wedle systemu indywidualizacyjnego, kontynuowała ten system i obecnie, bacząc w pierwszej linii na dokładne i należyte przyswojenie materyału naukowego przez frekwentantów.

Nauka odbywała się podobnie jak dotychczas dwa razy tygodniowo, mianowicie w soboty i niedziele między 7 a 9 wieczorem. Nadto dla klasy pierwszej oddziału męskiego także we środę o tej samej porze.

Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku szkolnym rozpadała się nauka na 2 stopnie: niższy, który obejmował osoby wcale nie umiejące czytać ani pisać, i wyższy do którego należały jednostki posiadające już w pewnym stopniu znajomość czytania i pisania, wykazujące jednak pewne braki; są to przeważnie absolwenci kursu niższego z poprzedniego roku. Zaszła w bieżącym roku tylko mała zmiana; na podstawie opinii grona nauczycielskiego zwinął zarząd szkoły oddział żeński kursu wyższego, a to z tego powodu, że mimo licznej stosunkowo frekwencyi wyniki pracy na tym oddziele z lat poprzednich okazały się ze względu na materyał wielce niepodatny, niezadawalającymi; zauważyć jednak już tu należy, że zwinięcie tego oddziału, a względnie oddanie go pod opiekę „Kółka pań" w Czytelni Goldmana nie wywołało wcale obniżenia ogólnej cyfry frekwentantów naszej szkoły jak to zresztą widoczne z następujących cyfr:

Ogólna cyfra uczniów wynosiła w klasie I. (niższy stopień nauki) w oddziele męskim 32, żeńskim 29 osób, razem 61; w klasie II. (wyższy stopień nauki tylko oddział męski) 31 osób. Męszczyzn było 63, kobiet 29, łącznie 92 osób.

Odnośnie do wieku uczestników nauki zaznaczyć wypada, że na oddziałach męskich przeważają stale starsi, (w wieku lat 15 do 18 było zaledwie 17 frekwentantów to zn. $^1/_4$ część) na oddziele żeńskim natomiast młodzież (stosunek odwrotny: między 15

a 18 rokiem życia było $^3/_4$ wszystkich uczennic).

Zajęcia uczniów. Frekwentanci pochodzili przeważnie że sfer przemysłowych (65 osób) zwłaszcza rękodzielniczych. Z sfer handlowych było zaledwie 17 osób. Trzy czwarte ogółu frekwentantów stanowili pracownicy zawiśli (czeladnicy, pomocnicy, robotnicy fabryczni, subjekci handlowi i uczniowie w liczbie 70). Osób prowadzących samoistne przedsiębiorstwa było zaledwie kilkanaście. Reszta to przeważnie jednostki bez zawodu lub specyalnego zajęcia, zwłaszcza kobiety.

Materyał naukowy, przerobiony w roku sprawodawczym przedstawia się jak następuje:

W klasie pierwszej odbyło się w oddziale męskim 47 lekcyi dwugodzinnych t. j. 94 godzin nauki, w oddziele żeńskim zaś 34 lekcyi a 68 godzin nauki. Z języka polskiego przerobiono czytanie i pisanie małego i dużego abecadła w całości, posługując się przytem bardzo skutecznie abecadłem ruchomem, tudzież przystąpiono do czytania ustępów ciągłych z „Elementarza dla samouków“ wydanego przez T. S. L. Pod koniec roku szkolnego odczytywano dla wprawy rozmaite ogłoszenia drukowe i afisze. Nauka pisania obejmowała odpisy z tablicy i z książki, tudzież dyktaty. Z rachunków zapoznano uczniów i uczenice z liczbami w zakresie 1000, przerobiono dodawanie i odejmowanie w kolumnach trzycyfrowych, tudzież pamięciowo tabliczkę mnożenia. W wypracowaniach piśmiennych z rachunków zwrócono główną uwagę na zagadnienia z zawodowej praktyki frekwentantów.

W klasie drugiej (posiadał ją, jak to już wyżej zaznaczono, tylko oddział męski) odbyło się 37 lekcyi w 74 godzinach. Nauka języka polskiego, jak dotychczas, opierała się tu o „Pierwszą książkę do czytania dla szkół przemysłowych“ (Wydawn. kraj. kom. dla spraw przemysłowych), z której przeczytano objaśniono i przerobiono kilkanaście ustępów opisowych z dziedziny historyi, geografii, i wiadomości społecznych, nadto w ostatnich miesiącach czytano z uczniami wiadomości bieżące z rozmaitych pism i dzienników. Ćwiczenia piśmienne obejmowały dyktaty, tudzież wypracowania, zastosowane do praktycznych potrzeb frekwentantów (listy wszelkiego rodzaju, kwity, poświadczenia, ogłoszeszenia, zamówienia) przyczem baczono, by uczestnicy zwłaszcza w listach spożytkowali samodzielnie własne swoje myśli. Z rachunków przerobiono cztery działania w zakresie 10.000 liczbami zwykłemi. Ćwiczenia pisemne i tu także obejmowały zagadnienia z praktyki życiowej i zawodowej uczniów.

Poza materyałem zawartym w czytankach podawano uczniom i uczenicom zwłaszcza w klasie I. w rozmówkach najważniejsze wiadomości z geografii i dziejów ojczystych, z ustroju państwa i samorządu, z nauk przyrodniczych, hygieny i techniki. Rozwój uczuć narodowych popierano przez odpowiednie rozmówki, tudzież objaśnienia odnośnych ustępów zawartych w podręcznikach.

Zamknięcie roku szkolnego odbyło się w sobotę, dnia 27. marca b. r. w obecności Inspektora szkół lwowskich Nowosielskiego, zastępcy przewodn. Koła dyr. H. Feldsteina i innych członków zarządu tudzież delegatów lwowskiej Czytelni Goldmana. Frekwentanci zdawali sprawę z osiągniętych rezultatów nauki, odczytując wskazane ustępy pisząc za dyktatem i samodzielnie, tudzież rozwiązując ustnie i pisemnie zagadnienia rachunkowe. Uroczystość zakończyli serdecznemi przemówieniami dyr. Feldstein i insp. Nowosielski. Pierwszy wskazał na oświatę jako potężnego sprzymierzeńca w walce o byt drugi kreślił ją jako jedyny środek do usunięcia wzajemnych nieporozumień, braku zaufania wśród różnowierczej ludności kraju.

Wynik klasyfikacyi przedstawia się w następujących cyfrach: na 92 uczniów sklasyfikowano 74, nie klasyfikowano 18, głównie z powodu nieregularnego uczęszczania. Na 74 klasyfikowanych otrzymało stopień bardzo dobry 10, dobry 21, dostateczny 37, niedostateczny 6 uczniów.

Grono nauczycielskie składało się w ubiegłym roku szkolnym z panów Leona Eichla, st. naucz. przy izr. szk. męskiej im. A. Kohna (uczył w kl. I. męskiej), Dawida Berlasa, stałego naucz. przy szk. miej. im. Jana Sobieskiego, (uczył w II. klasie męskiej) i z pani Zofii Zimmerównej tymcz. naucz. z egz. kwal. dla szkoł lud. i wydz. przy izr. szk. żeńskiej im A. Kohna, (uczyła na oddz. żeńskim). Korepytycyi na kursie I. męskim udzielali pp. M. Berger i B. Liebes.

Zarząd szkoły spoczywał w ręku wydelegowanej przez wydział Koła T. S. L. im. B. Goldmana komisyi, w której skład wchodzili: zast, przew. dyr. Herman Feldstein, prof. Salamon Mandel (jako kierownik pedagogiczny), Eleazar Byk (jako przew. komisyi i referent na wydziale), nadto dr. B. Merwin i B. Pordes.

Pięć lat usilnej, intenzywnej pracy przyniosło w rezultacie wyrwanie z paszczy molocha analfabetyzmu około pół tysiąca ofiar. Zdajemy sobie zupełnie jasno sprawę z tego, że to stanowi ubytek zaledwie jednej kropli z tego oceanu ciemnoty, jaki zalewa prawie w zupełności niższe warstwy ludności w kraju a zwłaszcza szerokie masy ludności żydowskiej. Nie mniej jednak stwierdzić należy, że trud włożony i praca sowicie się tu opłacają.

Prócz kursu we Lwowie prowadziły również Czytelnie prowincyonalne kursy dla analfabetów. O tych pomówimy na odnośnych miejscach.

Założona w roku 1907 Sekcya oświatowa przekształciła się w roku sprawozdawczym w samoistne Towarzystwo „Zjednoczenie“, którego sprawozdanie niniejsze nie obejmuje.

Czytelnia T. S. L. im Bernarda Goldmana we Lwowie.

Rozpatrując dziś pięcioletnie dzieje Czytelni naszej musimy w nich wyróżnić dwie epoki wybitnie od siebie różne.

Pierwsza, czasowo krótsza, to epoka intenzywnego rozwoju na zewnątrz, epoka charakterystyczna ogromnie silną ekspanzyą w kierunku rozszerzenia pola pracy, w kierunku użycia do tej pracy wszelkich środków, jakiekolwiek okazały się w niej skuteczne. Jeżeli sobie dziś uprzytomnimy, w jak krótkich odstępach czasu Czytelnia powołała do życia komisyę książkową, wzorową szkołę dla analfabetów, przedstawienia popularne i odczyty, a wreszcie i Koło T. S. L. im. B. Goldmana — to dziś, wprost dziwnem wydawaćby się mogło, że w instytucyi, która powstała dobremi chęciami i pracą kilku zaledwie ludzi, zaraz w pierwszym roku istnienia znalazło się tyle sił, tyle mocy, by te wszystkie placówki nie tylko stworzyć, ale i skutecznie prowadzić. Dziwićby się temu wypadało, gdyby tego nie tłumaczyła żywotność idei, której Czytelnia służy i którą zarazem wówczas reprezentowała- jako jędyna na zewnątrz widoczna jej ostoja.

Nie czas dziś rozwodzić się nad kwestyą potrzeby założenia podówczas Czytelni. Trud w tym kierunku zbędny, a kwestya przesądzona faktem istnienia jej i rozwoju. Ale godzi się przypomnieć dziś przynajmniej tę okoliczność, że już w pierwszym kroku, jaki Czytelnia zrobiła na zewnątrz, mianowicie w uroczystym obchodzie ku uczczeniu powstania styczniowego w styczniu 1904 r. ludność wyznania żydowskiego tłumny wzięła udział, aprobując niejako w ten sposób ów kierunek, w jakim Czytelnia miała przekonania jej i myśli skierować.

Kierunkowi temu odpowiadal najzupełniej dobór środków: bezpłatna wypożyczalnia książek i czytelnia pism, fungujące już od chwili powstania Czytelni uzyskały dzielne towarzyszki w dwóch instytucyach powołanych do zycia w październiku 1904 r.; to kółko amatorskie i szkoła dla dorosłych analfabetów — placówki utworzone podobnie jak cała Czytelnia dla sfer, które dotąd zdala stały od polskiego słowa, od polskiej myśli!

Z chwilą tą, z chwilą tak wybitnego rozszerzenia zakresu działania, specyalizacyi środków i pól pracy, ramy materyalne Czytelni okazały się zbyt szczupłemi. I wtedy jako konieczny wynik dotychczasowego rozwoju okazala się potrzeba stworzenia jakiejś organizacyi hierarchicznie wyższej, któraby nietylko objęła te wszystkie instytucye, ale obok tego mogła zapomocą nich przeszczepić tą pracę na prowincyę, na grunt równie podatny, a przytem bardziej potrzebujący i łaknący tej uprawy i posiewu zdrowego. To też na wiosnę roku 1905, powstaje jako dziecko Czytelni — Koło-macierz.

Z jego stworzeniem rozpoczyna się dla Czytelni drugi okres rozwoju, okres pogłębiania pracy na własnym terenie, okres umacniania podwalin. W węższem, ale stale pogłębianem korycie płynie odtąd strumień kryniczny, ożywczy oświatowej, narodowej pracy!

Rosnąca coraz bardzięj frekwencya czytelników, wzmagająca się z roku na rok intenzywność działalności komisyi dla przedstawień popularnych skłaniały zarząd do stałego zwiększania lokalu, który obecnie mimo, że obok właściwej czytelni pism obejmuje obszerną salę, nie może podołać frekwencyi.

Uwolniona z chwilą powstania Koła od szeregu zewnętrznych obowiązków, związanych ściśle z jej charakterem, jedynej reprezentantki ruchu, — tem intenzywniejszą rozwija działalność na pozostawionym sobie terenie: biblioteki, czytelni pism, przedstawień popularnych i odczytów, ruchu samokształceniowego członków, starając się przytem usilnie o to, by się stać ogniskiem, skupiającem w sobie przedewszystkiem młodzież różnych zajęć, sfer i poglądów politycznych, by obok tego i nadal pozostać szkołą, z której dzielni wychodzą pracownicy do szerszej pracy publicznej dla dobra kraju i narodu.

Idąc z ogólnym ruchem narodowym, brała Czytelnia udział we wszystkich obchodach narodowych lub sama je urządzała. Rocznice powstania styczniowego, śmierci Kościuszki, konstytucyi 3-go maja, powstania listopadowego, święci Czytelnia rokrocznie uroczystymi wieczorami.

W ostatnim roku sprawozdawczym uczestniczyła Czytelnia prócz tego w przeniesieniu zwłok wielkiego Hetmana w Żółkwi. Pokaźny zastęp członków wziął udział w pochodzie i nabożeństwie w bóżnicy, a delegacya złożyła wieniec kartkowy o kilkuset podpisach z napisem „Obrońcy Polski — Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana“.

Podniesieniu ruchu umysłowego służyły w pierwszej linii wieczory literackie, poświęcone zaznajomieniu uczestników z działalnością wybitnych w literaturze narodowej postaci. W ostatnim roku odbyły się ponadto wieczory A. Fredry i A. Świętochowskiego (ku uczczeniu jego pracy autorskiej i publicystycznej).

Dla wzbudzenia życia towarzyskiego wśród członków Czytelni, odbywały się porą zimową zebrania towarzyskie, porą zaś letnią wspólne wycieczki w okolice Lwowa.

W nauczaniu analfabetów wspomagała Czytelnia szkołę dla analfabetów, która założona przez Czytelnię, przeszła z powstaniem Koła pod jego bezpośredni zarząd. W czasie feryi letnich odbywał się w lokalu Czytelni prowadzony prze jej członków oddzielny kurs dla ortodoksów,

Obchód pięciolecia Czytelni odbył się uroczyście dnia 27. grudnia 1907, przy licznym komplecie członków czynnych i założycieli reprezentantów towarzystw bratnich i akademickich. Przemawiali pp. dr. Reiter, Wroński, poseł dr. Loewenstein (Kolo Goldmana), poseł dr. Adam (Związek okręgowy T. S. L.), Kriwer (Czytelnia Goldmana w Obertynie), Anaszkiewicz (Czytelnia akademicka), Tygier, (Wzajemna pomoc stud. polit.), Loewenstein (Życie), Nowodworski (Bratnia pomoc słuch. Wszechnicy), Byk, Meisner, prof. Mandel, Feldstein, dr. Bałaban i Pordes. Telegramy i listy z życzeniami były wyrazem uczuć tych, co w uroczystości brać udziału nie mogli.

Wypożyczalnia książek. Jeżeli przyjmiemy za podstawę porównania cyfry podane w sprawozdaniu za pierwszy rok istnienia (1904 r.), a mianowicie 900 dzieł w 1100 tomach na 733 czytelników, to wobec ilości 1404 dzieł w 1659 tomach na 1116 korzystających, widzimy w międzyczasie wzrost ilości dzieł o 504 w 559 tomach (w ostatnim roku zaś o 104 dzieł w 116 tomach) przy równoczesnem podniesieniu się liczby stałych czytelników o 383, w ostatnim roku o 154).

Wedle sporządzonych w ostatnim roku sprawozdawczym katalogów podręcznych przypada na dział beletrystyki 588 dzieł, dramatu i poezyi 209, na dział naukowy, literacki i czasopism 192, na książki dla młodzieży i dzieci 455 dzieł.

Dokładne przedstawienie cyfrowe, jakie sfery korzystały z wypożyczalni w pięcioleciu, nie da się dokładnie uskutecznić szczegółowo z powodu ciągłych fluktuacyi odnośnych cyfr. W przybliżeniu tylko można podać, że połowa czytelników pochodzi ze sfer rzemieślniczych i drobno kupieckich, a mniej więcej jedną trzecią ogólnej liczby korzystających tworzyła młodzież szkół ludowych, wydziałowych i średnich. Nieznaczna stosunkowo liczba t. zw. średniej inteligencyi rekrutująca się przeważnie z członków Czytelni, korzysta w pierwszej linii z książek naukowych.

Przeciętnie funkcyonowała wypożyczalnia 100 razy rocznie (stale w soboty i niedziele). Na jednem posiedzeniu załatwiono w ostatnim roku przeciętnie 74 czytelników i wydano 124 dzieł.

W stosunku do liczby zgłaszających się czytelników biblioteka wykazuje rażąco małą ilość dzieł; szczególnie dotkliwie daje się odczuwać brak odpowiedniej ilości książek dla młodzieży i dzieci. Wyposażenie biblioteki w taką ilość dzieł, któraby w znaczniejszej mierze mogła uczynić zadość popytowi — wymaga znacznych wkładów pieniężnych, jakimi Czytelnia niestety nie rozporządza.

Czytelnia pism. Baczną uwagę zwracał Zarząd stale na odpowiedni dobór pism, z których korzystała znaczna liczba czytelników 24 czasopism treści społeczno-politycznej i literackiej i 13 pism fachowych, razem przeto ilość pism oddanych do dyspozycyi czytelników wynosiła 36.

Do wymiany myśli i krystalizazyi przekonań przyczyniały się te pisma w bardzo znacznej mierze, a zwłaszcza prowadzona w naszym duchu i kierunku *Jedność*

Odczyty i wykłady. Cyfra odczytów i wykładów w pięcioleciu wynosiła 114, w ostatnim roku 24. W doborze tematów starał się zarząd, by dać słuchaczom pogląd na całość zjawisk w odnośnej dziedzinie, kładąc główny nacisk na referaty z historyi i nauk społecznych i uwzględniając przytem w pierwszej linii kwestyę popularyzowania i rozpowszechniania zasad i idei, jakiemi się w pracy naszej kierujemy.

Do tego rodzaju wykładów należą w ostatnim roku:

Dra I. Schenkera: „Historya asymilacyi". Dra B. Merwina: „Kobieta w ruchu asymilacyjnym". K. Jollesa: „Obecne prądy w żydostwie". H. Meisnera: „Żydzi w społeczeństwie polskiem". E. Byka; „Nasz teren i program pracy. Nasze cele i zadania". B. Pordesa: „Pięciolecie czytelni. Kierunki ideowe naszej pracy".

Dostosowane do poziomu umysłowego pojęć słuchaczy budziły wykłady u nich żywe zainteresowanie, o czem świadczy frekwencya, która wynosiła w ostatnim roku przeciętnie 120 osób.

Przedstawienia popularne. Przedstawienia popularne mają już dziś, osiągnąwszy cyfrę 125. tradycyę, której ze względu na ich znaczenie w ogólnym programie naszej pracy lekceważyć nie można. Jeżeli uwzględnimy okoliczność, że na przedstawienie nasze uczęszczają w przeważnej części sfery, dla których one stanowią jedyną uczciwą rozrywkę duchową, to zrozumiemy tę sympatyę, jaką się nasze niedzielne wieczory cieszą wśród ludności, a której wyrazem niewątpliwym jest stale taki natłok publiczności, ze sala nie jest w stanie wszystkich pomieścić.

Obok sztuk wypełniały programy przedstawień deklamacye, produkcye wokalne i muzyczne. Grono grających brało udział w obchodach narodowych lub też samo je urządzało, podobnie jak wieczory literackie.

Kierownictwo przedstawień spoczywało w rękach p. E. Byka, reżyseryę prowadził pp. Braunschweig i Kolischer, zaś kierownictwo administracyjne sceny p. L. Zwilling.

Równą sympatyą zwłaszcza wśród najmłodszych, cieszyły się od r. 1906. specyalne przedstawienia dla dzieci, urządzane przez dzieci pod kierownictwem członkiń autonomicznego Kółka Pań, które obok własnego zadania samokształcenia wzajemnego, spełniało także doniosłą misyę wpajania w młodziutkie dusze poczucia piękna i narodowej myśli. Przedstawień takich było ogółem 13. Reorganizacya Kółka pań, jaka się w obecnej chwili dokonuje, każe się spodziewać intenzywniejszej i w tym kierunku działalności na przyszłość.

Dochody wynosiły kwotę 2775 K. 46 h. Rozchody 2684 K. 55 h. Pozostałość kasowa wynosi 90 K. 91 h.

Zarząd Czytelni stanowili pp. Dr. Eugeniusz Reiter przewodniczący, Bernard Pordes, zastępca przewodniczącego, Marcin Kremer i Józef Gerstenfeld sekretarze, Izydor Stand i Mojżesz Kreiner skarbnicy, Zygmunt Dorfman, Marya Pordesówna i Maksymilian Zimmels bibliotekarze, Abraham Gottlieb i Gustaw Bałłabanówna zawiadowcy pism, Leopold Zwilling zawiadowca lokalu, Eleazar Byk, Franciszek Natkes, Dr. Alfred Kohl i Dr. Izydor Schenker członkowie komisyi szkontrującej. Lokal czytelni znajduje się przy ul. Słonecznej l. 21.

Czytelnie prowincyonalne.

Czytelń prowincyonalnych stojących pod opieką i kontrolą Koła jest pietnaście a to Czytelnie w Brodach, Czernelicy, Czortowcu, Dobromilu, Horodence, Kałuszu, Kołomyi, Mostach wielkich, Obertynie, Rudkach, Sieniawie, Tłumaczu, Uścieczku, Zaleszczykach i Żółkwi.

W założeniu są zaś Czytelnie: w Borszczowie, Chocimierzu, Krystynopolu, Przemyślu, Sokalu i Stryju.

Sprawozdania Czytelń przedłożone zarządowi Koła i Zjazdowi Czytelń okazują, że Czytelnie te nietylko rozwijają się nader pomyślnie i spełniają z powodzeniem swoją misyę oświatową, i kulturalną, lecz nadto stają się w danem miejscu ogniskiem całego ruchu, ośrodkiem dokoła którego skupia się cały ruch nasz i jego zwolennicy i stają się śmiało rzec można ostoją ruchu. Niektóre z Czytelń rozszerzając swoją działalność, tworzą dokoła siebie tyle placówek pracy, iż zwolna staną się ośrodkiem wyższego stopnia i będą musiały zmienić się w Koła, opiekujące się ruchem Goldmanowskim w okolicy swej. Jeśli postęp dalej pójdzie w tymsamym tempie, niezawodnie przypuszczenie to zmieni się w rzeczywistość

Poniżej zamieszczamy sprawozdanie Czytelń.

1. Czytelnia w Brodach założona dnia 28. marca 1908 liczy 206. członków, 80 stałych czytelników. Biblioteka składająca się z 302 dzieł w 354 tomach funkcyonowała 2 razy w tygodniu i wypożyczyła w ciągu roku 2220 tomów zupełnie bezpłatnie. Czytelnia ma 6 pism. Odczytów odbyło się 5. Staraniem Czytelni założono podczas wakacyi bezpłatną uczelnię dla młodzieży gimnazyalnej bez różnicy wyznania mających poprawki z jednego przedmiotu. Prócz tego prowadzono kurs dla dorosłych analfabetów żydowskich, który liczy 40 analfabetów pod kierownictwem prof. Aschkenazego.

Utrzymanie Czytelni kosztowało 671 K. 85 h. złożonych wyłącznie przez członków Czytelni. Lustrowali Czytelnię pp. Dr. Merwin, Dr. Kohl i Byk. Zarząd czytelni stanowią Pp. L. Kalir, przewodniczący, I. Hutter, F. Aschkenazy, H. Bath, A. Fried, A. Grzybowski, M. Kochman, M. Mondschein, L. Herlinger, A. Wasilewski, J. Kędzierski, J. Teuwin i A. Waldmann.

2. Czytelnia w Czernelicy założona dnia 7. czerwca 1908 liczy 86 członków, 52 czytelników. Książek wypożyczono 276, pism otrzymuje Czytelnia 5, odczytów i pogadanek było się 29. Lustrował Czytelnię p. radca Niewiadomski, utrzymante Czytelni kosztowało 290 Kor. Zarząd stanowili pp. Izak Lieblich przewodniczy, Diwald Nuchim, Scharf Jakób i Szikler Abraham.

3. Czytelnia w Czortowcu założona dnia 21. maja 1908, liczy 96 członków, czytelników 55. Książek ma Czytelnia 112, pism otrzymuje 5. Pogadanek odbyło się 12. Przewodniczącym Czytelni jest p. J. Kohn. Obrót roczny wynosił 235 Kor.

4. Czytelnia w Dobromilu nie nadesłała sprawozdania. Na podstawie zeszłorocznego

sprawozdania podajemy, że Czytelnia założona dnia 24. czerwca 1906, liczy 86 członków, 48 czytelników, książek 94, pism 5. Odczytów odbyło się 5. Obrót roczny wynosił 214 K.

5. Czytelnia w Horodence założona 1. sierpnia 1906, liczy 108 członków, 56 czytelników: biblioteka liczy 127 dzieł w 148 tomach a wypożyczanie odbywało się dwa razy tygodniowo: książek wypożyczono w ciągu roku 590 bezpłatnie. Pism otrzymuje Czytelnia 5. Odczytów odbyło się 10. Całoroczne utrzymanie Czytelni kosztowało 416 K. 33 h. Przy pomocy Czytelni powstała Czytelnia w Czernelicy. Zarząd Czytelni stanowią pp. Maksymilian Mosler przewodniczący, Isak Kohn, Nord Adolf i Maksymilian Drettler.

6. Czytelnia w Kałuszu założona dnia 23. czerwca 1906, liczy 126 członków, 72 czytelników. Gros członków stanowi warstwa kupiecka, rzemieślnicza, tudzież drobna garstka inteligencyi obojga wyznań. Czytelnia otrzymuje 10 pism. Księgozbiór składa się z około 200 dzieł. Czytelnia urządza odczyty i pogadanki przy pomocy obrazów świetlnych. Odbyło się ich 26. Obrót roczny wynosił 652 K. 16 h. Zarząd tworzą pp.: Dr. A. Wurst przewodniczący, Dr. J. Wiesenberg zast. przewodniczącego, K. Kosacz, B. Dankner, J. Mondschein, J. Stachel, M. Bein, S. Piciński, S. Bocz, J. Brodfeld, M. Rybczyński, i M. Zarwanitzer.

7. Czytelnia w Kołomyji założona dnia 27 maja 1907, a nowo zreorganizowana w roku bieżącym liczy 212 członków, 126 czytelników. Biblioteka składa się z 165 książek w 235 tomach, wypożyczono książek 1008 bezpłatnie. Czytelnia otrzymuje 7 pism. Codziennie odbywa się czytanie pism na głos. Odczytów i pogadanek odbyło się 12. Utrzymanie Czytelni kosztowało 617 Koron. Zarząd Czytelni składał się z pp.: Michał Berlas przewodniczący, J. Funkenstein W. Grünes, St. Gruszecki, Dr. S. Allerhand, Dr. O. Flecker, D, Wilch, Dr. J. Offe, R. Reblum, L. Sonnenreich, M. Ramler, J. Luft, I. Rath, F. Flammer, F. Ramler D. Palker.

8. Czytelnia w Mostach wielkich założona 24. kwietnia 1806, zreorganizowana w roku bieżącym liczy 180 członków, czytelników 58. Biblioteka skada się 100 książek. Czytelnia otrzymuje 5 pism. Odczytów i pogadanek odbyło się 6. Utrzymanie Czytelni kosztowało 166 K. 78 h. Zarząd Czytelni stanowią pp.: Jan Gigel przewodniczący, S. Bass zast. przew., H. Fisch, S. Heltmann, Ida Kohn, S. Münz, J. Katz, P. Rappaport i M. Reimann.

9. Czytelnia w Obertynie założona dnia 22. czerwca 1906, liczy 78 członków, czytelników 43. Księgozbiór liczy 105 dzieł o 142 tomach, — wypożyczono książek 558 bezpłatnie. Czytelnia otrzymuje 6 pism. Odczyty i pogadanki odbywały się z dziedziny kwestyi żydowskiej i z dziedziny wszystkich nauk powszechnych. Odbyło się ich 11. Całoroczne utrzymynie Czytelni kosztowało 240 K. 52 h. Czytelnię lustrował| Dr. Merwin. Czytelnia była pomocną przy założeniu Czytelni w Czortowcu. Zarząd Czytelni stanowili pp.: Michal Kriwer przewodniczący, Dr. M. Bujalski, M. Landesberg, G. Margulies, A. Mähler, W. Rubicz, S. Reichman, J. Wagner, J. Rauch, B. Zajączkowski.

10. Czytelnia w Rudkach nie nadesłała sprawozdania. Czytelnia ta liczy 64 członków, 29 czytelników. Księgozbiór liczy 72 książek. Pism otrzymuje Czytelnia 5, Pogadanki odbywały się na najróżnorodniejsze temata w liczbie 6. Utrzymanie Czytelni kosztowało 147 K. Zarząd składał się z pp.: I. Pomeranz przewodniczący, H. Triller, B. Melamed, H. Anselheim, H. Wencz.

11. Czytelnia w Sieniawie świeżo założona przed dwoma miesiącami. Sprawozdanie nie może na razie, wobec krótkiego czasu istnienia, dać obrazu działalności. Czytelnia rozwija sie bardzo pomyślnie i rozpoczęła nawet prowadzenie kursu dla dorosłych analfabetów.

12. Czytelnia w Tłumaczu nie nadesłała sprawozdania. Czytelnia liczy 143 członków, 47 czytelników. Bibioteka składa się z 157 książek w 189 tomach. Wypożyczono 617 książek. Czytelnia otrzymuje 5 pism. Pogadanek i odczytów odbyło się 8. Obrót roczny wynosił 313 K.

13. Czytelnia w Uścieczku założona dnia 1. listodada 1908, liczy 68 członków, czytelników 39. Księgozbiór składa się z 100 książek o 124 tomach. Wypożyczano książki 120 razy a wydano książek 216. Czytelnia, otrzymywała 5 pism, ktore codziennie głośno odczytywano. Odczytów wygłoszono 10, poruszających najróżnorodniejsze temata. Utrzymanie Czytelni kosztowało 170 K. Zrząd stanowili pp.: Julian Dubeltski przewodniczący, R. Konakiewicz, S. Mark, A. Gersten, R. Pędracki, A. Süsman, I. Katz, S. Rindner, S. Mark. Jeżeli zważymy, że Czytelnia istnieje zaledwie pół roku, musimy nazwać osiągnięte rezultaty bardzo pomyślnymi.

14. Czytelnia w Zaleszczykach założona dnia 29. września 1908, liczy członków 240, czytelników 78. Biblioteka liczy 165 książek w 201 tomach. Wypożyczono książek 724 zupełnie bezpłatnie. Czytelnia otrzymuje 7 pism, które codziennie głośno odczytywano. Odczytów było 8 treści historycznej i przyrodniczej pogadanek 4, zabaw 3. Czytelnia rozpoczęła prowadzenie kursu dla dorosłych analfabetów. Całoroczne utrzymanie Czytelni kosztowało 600 K. Zarząd Czytelni stanowią pp.: sędzia Melcerer, burm. Dr. Blutreich i prof. Günsberg.

15. Czytelnia w Żółkwi założona dnia 14. października 1906, liczy 87 członków, 30 czytelników. Księgozbiór składa się z 131 książek w 172 tomach, które wypożyczano 124 razy 319 osobom zupełnie bezpłatnie. Czytelnia otrzymuje 11 pism. Odczytów i pogadanek odbyło się 10. Utrzymanie całoroczne kosztowało 456 K. Zarząd Czytelni stanowili pp.: Dr. M. Wachs przewodniczący, J. Astmann, J. Aufschauer, I. Fertig, L. Gliński, M. Maimann, Dr. L. Menkes, Dr. J. Opieński, A. Scholler, F. Sheybal, L. Waltuch, N. Weisbrod. Czytelnia otworzyła z początkiem roku 1909 uczelnię dla dorosłych analfabetów, pod kierownictwem prof. Waltucha, na który to kurs uczęszcza na razie dwudziestu kilku uczestników.

Zestawiwszy rezultaty Czytelń prowincyonalnych prócz czytelni w Sieniawie, która dokładnych dat podać nie może z powodu krótkiego istnienia, otrzymamy następujące rezultaty: 14 zatem czytelń liczyło 1618 członków. Księgozbiór zawierał 1930 dzieł w 2456 tomach, które wypożyczało 7867 osób. Pism otrzymywały Czytelnie 87, z których korzystało przeciętnie 813 czytelników dziennie. Obchodów, odczytów i pogadanek odbyło się 158. Czytelnie prowadziły dwie Uczelnie dla uczniów szkół średnich i siedem kursów dla dorosłych analfabetów. Obrót roczny Czytelń wynosił 5.189 K. 64 h.

W zeszłych latach stworzyliśmy na usługi Czytelń prowincyonalnych Centralną Składnicę książek i Bibliotekę wędrowną, której oddziały mają wszystkie prawie Czytelnie.

Interesująco przedstawia się stosunek członków Koła wedle zawodów na następujące tabeli:

1.	Więksi właściciele dóbr	41
2.	Kapitaliści	8
3.	Urzędnicy państwowi	16
4.	„ autonomiczni	10
5.	„ prywatni	9
6.	Profesorowie zakładów wyższych i średnich	43
7.	Nauczyciele ludowi	19
8.	Adwokaci i kandydaci adwokatury	62
9.	Notaryusze i kandydaci notar.	15
10.	Lekarze	33
11.	Aptekarze i magistrzy farmacyi	9
12.	Technicy (inżynierowie cyw., architekci i geometrzy)	14
13.	Więksi przemysłowcy	7
14.	Publicyści i literaci	6
15.	Kupcy	22
16.	Rękodzielnicy	7
17.	Drobnomieszczańscy właściciele realności	10
18.	Pomocnicy handlowi i ajenci	10
19.	Kobiety zajęte w gospodarstwie domowem	23
20.	Młodzież ucząca się	39
21.	Stowarzyszenia*	2
	Razem	405

Skład Zarządu Koła T. S. L. im Bernarda Goldmana we Lwowie w roku 1908.

Dr. Natan Loewenstein, przewodniczący, Herman Feldstein, zastępca przewodniczącego, Dr. Izydor Schenker, sekretarz, Dr. Leon Balaban, skarbnik, Dr. Feliks Jurowicz, zastępca sekretarza, Eleazar Byk, zastępca skarbnika, Dr. T. Aschkenaze, Dr. Edwin Czeszer, Henryk Immeles, Dr. Alfred Kohl, prof. S. Mandel, Dr. Bertold Merwin, August Paszkudzki, Dr. Piepes-Poratyński, Bernard Pordes, Dr. W. Serbeński, Juliusz Tenner, i Dr. Ignacy Weinfeld, członkowie zarządu. Karol Jolles Franciszek Natkes i Kazimierz Tieberg zast. członków zarządu. Dr. Adolf Beck, Dr. Adolf Lilien i Dr. Eugeniusz Reiter, członkowie komisyi szkontrującej.

„Tryumfatorzy".

„Idziemy naprzód".

Wstępny artykuł ostatniego *Wschodu* zatytułowany w ten sposob, ma stanowić odpowiedź na słusznie nasuwające się z tytułu pytanie: dokąd?

Ktokolwiek jednak przeczytał go uważnie, doszedł niewątpliwie do wręcz przeciwnych wniosków niż te, dla których autor zużytkowuje przeszło dwie szpalty cierpliwego papieru.

To nic. Przecież gadać trzeba — i to wiele, w przeciwnym razie źle byłoby z nimi.

Wymalowali ogromny szyld z napisem: „Klub żydowski w parlamencie austryackim", umieścili go jako symbol zrealizowanej idei u wrót parlamentu austryackiego i z hasłem „bitten hinein" szli wśród lud żydowski.

A ilu ich tam szło — trudno na palcach policzyć. Cała narodowość syońska wybrała się do 34 okręgu wyborczego. *Wschód* wymienia tylko „zapalne i sprawne kadry" ze Stanisławowa, Drohobycza i Brodów, dodajmy do tego Tarnopol i Tarnów, stawiając równocześnie na naczelnem miej-

* Jedno dożywotnio.

scu towarzystwa syońskie ze Lwowa, agitujące z imponującą pewnością siebie wśród... kobiet żydowskich — a uzyskamy komplet narodu syońskiego.

I dziwić się w tych warunkach ich tryumfowi. A jednak dziwić się trzeba tym szczerym wynurzeniom partyi syońskiej, jakie *Wschód* umieszcza na naczelnem miejscu, chcąc przez to podnieść i spotęgować ten ruch zwyrodniały, w jakim syoniści przy walce wyborczej występują w całej swej okazałości. Naigrawa się to piśmidło brukowe z właściwym mu jadem bezsilności z e z w y c i ę s t w a, j a k i e w p o l s k i m o k r ę g u o d n i e ś l i P o l a c y. A sposób, w jaki to czyni, przechodzi — pomimo znajomości sposobów ich „ideowej" walki, nieprzebierającej nigdy w środkach, — wszystko, co tego rodzaju „gazety codzienne" i ich geniusze dotychczas stworzyli.

Przypatrzmy się bliżej ich tryumfowi. Ktokolwiek zajmował się nieco okręgiem 34, musiał przedewszystkiem zaglądnąć do stolicy tego okręgu Bóbrki.

Już na miesiąc przed wyborami grasowała tam młódź syońska ze swymi przyjaciółmi „od serca", siczownikami. Przybrawszy sobie prócz tego do pomocy zawodowców wyborczych wszczęli agitacyę, do której bez ogródek przyznają się w naczelnym artykule ostatniego numeru *Wschodu*:

„Nasza organizacya funkcyonowała wyśmienicie — agitacya nie pozostawiała nic do życzenia".

Samo przyznanie się do funkcyonowania to stanowczo za mało. Sposób, w jaki to czyniono, określa również dosadnie *Wschód* pisząc między innymi:

„Wyborców żydowskich szykanowano na każdym kroku i starano się nastraszyć ich; wszędzie panowała zupełnie jawnie korrupcya".

„To nie przechwałki". To fakt. Bo i jakżeż inaczej wytłumaczyć sobie ten „tryumf", to „zwycięstwo moralne", jakie obecnie odniosła partya syońska. Czyżby mogło w innych warunkach paść dwieście głosów więcej na kandydata syonistycznego niż w r. 1907. Czy może dwuletnia działalność „klubu żydowskiego" do tego stopnia zahipnotyzowała lud żydowski, że 200 głosów żydowskich padło na kandydata syońskiego. Co do obliczeń pomyliłem się pod wpływem artykułu: „Idziemy naprzód", który im bliżej ku końcowi — tem bardziej pod względem procentowych obliczeń głosów żydowskich — idzie w tył.

Czy można przypuszczać, że choćby jeden głos padł do urny wyborczej po to, by wesprzeć klub bankrutów politycznych?

Czy choćby jeden wyborca żydowski oddał głos swój na kandydata syonistycznego, ufny w możliwość korzyści, jaka mogłaby wyniknąć z piątego koła u wozu. Czyż może żydzi zasmakowawszy w bzdurach Gablowych, podawanych w parlamencie w formie interpelacyi — chcieli dalej wystawiać żydowstwo na śmiech i lekceważenie u wszystkich członków ludowej Izby? Czyżby Benno Straucher, którego jedyną „zasługą" jest sprawowanie urzędu prezydenta „klubu żydowskiego", albo Stand wygłaszający wytwory swej fejletonowej wyobraźni, albo Mahler, nie mogący sobie dotychczas wytłumaczyć tak krótkiego sposobu zrealizowania tej sui generis idei syońskiej — albo oni wszyscy, których jedyną zasługą jest niepotrzebne zajmowanie miejsc w Izbie przeznaczonej do pracy a nie wyłącznie do gadania — mieli stanowić atrakcyę, dla której syonizm odniósł „zwycięstwo moralne".

Czyżby ten biedny lud żydowski, jęczący w niewoli obskurantyzmu i nędzy materyalnej, miał faktycznie dojrzeć w tych pasożytach o bezdennie wybujałym egoizmie, obrońców i orędowników w swej ciężkiej walce o byt?

Niewątpliwie nie. Lud żydowski dojrzał, by zrozumieć, że narzucający mu się „opiekunowie" syońscy są tylko miernymi pionkami w ręku polityków ruskich. Ci bowiem za cenę poparcia wyborczego, zyskali trzech członków, z ciążącym na nich kategorycznym imperatywem głosowania za wnioskami posłów ruskich, chociażby one były nawet sprzeczne z postulatami dobra ludu żydowskiego. Lud żydowski dobrze to pojął i zrozumiał.

Trzeba było zatem znaleźć modus abeudi dla bankrutującej partyi syońskiej, trzeba było zrobić coś, by w kraju przed innymi, mniej poinformowanymi, wstrzymać jeszcze na pewien czas termin niewypłacalności.

Bankruci nie przebierają w środkach. Terrorem, jakiego nie powstydziliby się najgorsi reakcyoniści, groźbą, jakiej chwytać się może człowiek, nie mający nic więcej do stracenia — posługiwali się ci panowie przy obecnych wyborach. Pięść i kamienie uliczne — oto najpotężniejsze argumenty, dla których olbrzymia masa wyborców żydowskich, bądź to zupełnie nie pokazywała się na ulicy, bądź też szła „przekonana" argumentami uliczników syońskich, spełnić swój wymuszony obowiązek obywatelski.

Wybory bobreckie to z n a k b e z n a d z i e j n i e u p a d ł e g o h a s ł a s e p a r a t y z a c y i l u d n o ś c i ż y d o w s k i e j o d i c h w s p ó ł o b y w a t e l i P o l a k ó w.

Dwuletnia działalność realnych polityków syońskich przyczyniła się do negatywnego rozstrzygnięcia kwestyi bytu partyi syonistycznej, która każdem swem działaniem ryje piętno swego głębokiego upadku.

Kajot.

Listy z Węgier.

Budapeszt.

(*Prawo wyborcze do gmin żydowskich. — Kongrua.*)

Zasadniczą kwestyę rozstrzygnął niedawno minister wyznań hr. Apponyi: prawo wyborcze do gmin żydowskich. Pod tym względem rozmaite dotychczas panowały zdania w zarządach gmin, które nieraz doprowadzały do konfliktów i protestów. Zarządy, stojąc na straży autonomii gmin, dopuszczały się samowoli, nadając wyborcze prawo zależnie od konstelacyi, a zawsze miały oparcie na statutach, specyalnie do odnośnej gminy się odnoszących. Kahały o większości ortodoksyjnej nie przyjmowały w swój skład osiadłych w odnośnej miejscowości neologów z prawem obywatelstwa węgierskiego ze względów zasadniczych, obawiając się upadku „religijnego". To prawo przyjmowania w skład wyborców ludzi nie na rękę przełożeństwa będących, przyznawał mu specyalny dla danej gminy punkt statutu. Przy wyborach posługiwano się natomiast przybyszami z Galicyi, przyjętymi w skład gminy, którzy szli na rękę ortodoksom. W niektórych miejscowościach żydzi galicyjscy osiągnęli nawet przewagę, skutkiem czego z trudem dało się tam osiągnąć odpowiednią reprezentacyę żydów węgierskich. Utyskiwania i żale z tego powodu ciągle się mnożyły, a kres takim stosunkom położyła drobna na pozór okoliczność. Oto roku zeszłego do zarządu jednej z gmin prowincyonalnych wybrano kilku syonistów. Wyboru tego dokonali naturalnie osiadli tam żydzi galicyjscy. Przeciwko woborowi wniesiono energiczny protest, tak ze strony neologów jak i ortodoksów tamtejszych a umotywowano go brakiem obywatelstwa węgierskiego u niektórych wyborców. Protest ten odbił się głośnem echem w prasie żydowskiej, która stanęła w obronie węgierskiego charakteru reprezentacyi gmin wyznaniowych.

Celem zapobieżenia anormalnym stosunkom zmuszonym był minister Apponyi stanąć na zasadniczem stanowisku. Opierając się na odnośnych paragrafach ustawy, zaznacza w okólniku wydanym do kahałów, że p r a w o n a l e ż e n i a do gminy, korzystania z urządzeń i obowiązek ewentualnego spłacania z tego tytułu potrzebnych opłat m a j ą w s z y s c y wyznania żydowskiego w danej miejscowości zamieszkali i to bez względu na to, czy należenie dotychczas zawisłem było dopiero od przyjęcia przez przełożeństwo. Takie bowiem zastrzeżenia, zawarte w statutach niektórych gmin, są sprzeczne z ustawą nie mogą zatem mieć mocy obowiązującej. Ale p r a w o c z y n n e g o l u b b i e r n e g o w y b o r u reprezentacyi gminnej przysługuje tylko tym żydom w danej miejscowości mieszkającym, którzy wykazać się mogą o b y w a t e l s t w e m w ę g i e r s k i e m i to bez względu na to, czy opłacają jakiekolwiek podatki na rzecz gminy.

Okólnik ministra nie bez wpływu pozostanie na reprezentacyę żydów na Węgrzech. Zaprowadzając z jednej strony r ó w n o ś ć prawa wyborczego obywateli węgierskich, zastrzega tylko tym wpływ na gminy wyznaniowe, a zarazem na ukształtowanie się stosunków wśród żydowstwa tutejszego.

Jak wiadomo, uchwalił parlament przedłożenie rządowe o uzupełnienie kosztem państwa płac duszpasterzy (kongrua). W myśl przedłożenia uzupełnienie to tyczyć się ma także pomocnikow duszpasterzy i to do 800, względnie 1000 koron rocznie, począwszy już od 1. stycznia 1908. Obecnie ma się rozstrzygnąć kwestyę, kto tworzy te siły pomocnicze. Ortodoksi domagają się uznania jako pomocników duszpasterzy, mających prawo do pobierania ze skarbu państwa uzupełnienia swej płacy — dajonów i zastępców rabinów. Spodziewają się, że te żądania zostaną uwzględnione przez ministeryum, które zwróciło się już do centralnej kancelaryi ortodoksów z wezwaniem do przedłożenia wykazu pomocników duchownych i płacy, przez nich pobieranej. Ponieważ ortodoksi prócz rabinów rozporządzają tylko dajonami i zastępcami rabinów, spodziewają się uznania tychże przez rząd jako pomocników duchownych. Sprawa ta będzie w najbliższym czasie rozstrzygnięta.

Bep.

KORESPONDENCYE.

Kołomyja.

(*Przyczynek do „kultury" syońskiej*)

Za inicyatywą Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana wezwał tutejszy zbór izraelicki współwyznawców w afiszach, by podczas zjazdu delegatów T. S. L. w dniach 3. 4. Ii 5. ipca wzięli udział w iluminasyi kartkowej. W kilka godzin później pojawiły się na murach miasta afisze w żargonie, którego

tłumaczenie podajemy w głównych wyjątkach bez komentarzy:

„Motio Herman (zastępca przełożonego Zboru izraelickiego) wezwał was, żydzi, bez najmniejszej uchwały i wiadomości zboru, jedynie tylko na rozkaz macherów ze szkoły br. Hirscha, abyście w tę sobotę przez wywieszenie chorągwi i przez wzięcie udziału w iluminacyi kartkowej uczcili największych polskich antysemitów, którzy przybywają do naszego miasta, oświądczyć przed całym światem, żeście przestali być żydami i że uważają was za swoich braci. On żąda od was iluminacyi dla ludzi, którzy przybywają tutaj, aby obmyśleć środki w jakiby sposób z waszych dzieci zrobić w szkołach Polaków i ich w ten sposób do chrztu przysposobić.

Chodzi tu o zjazd polskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej. My nie mamy nic przeciwko wychowaniu młodzieży polskiej w duchu narodowych, ani przeciwko towarzystwom, które do tego celu zmierzają... Celem tego towarzystwa jest międy innem zupełnie zaasymilowanie żydów, to znaczy stłumienie w nich żydostwa.

Nie dajcie słuchu afiszowi waszą część w najwyższym stopniu odrażającemu, z którym zwracają się do was nie Polacy, boć im to nie wypada, tylko ich pacholkowie. Niechaj nadchodząca sobota, poprzedzająca post Tiszebeab, będzie podobną do każdej innej soboty bez chorągwi i iluminacyi dla waszych największych wrogów. Żadna żydowska rodzina nie powinna wziąść udziału w uczczeniu antysemitów i księży, którzy zjeżdzają się przeciwko wam a nie w obronie waszej. Nie wspierajcie waszym wdowim groszem kartki iluminacyjne kasy, której używają przeciwko wam. Jestto świętym obowiązkiem każdego żyda wstrzymać się tej soboty od wszelkiej demonstracyi“!

Bez komentarzy...

Dnia 1. czerwca br. odbyło się Walne zgromadzenie tutejszej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi dokonano ponownego wyboru wydziału, w skład którego weszli pp. Józef Funkenstein, przewodniczący, Wilhelm Grünes i Stanisław Gruszecki zastępcy przewodniczącego, Michał Küstler, gospodarz, Michał Berlas, skarbnik, dr. O. Sonnenreich i Leon Schneider, sekretarze. Członkowie Wydziału: Dawid Pauker N. Luft, Leon Zeiger, dr. Flecker, B. Blitz, Antoni Sidorowicz, Wilh. Eibel, Pinkas Chajes, Natan Büschel, Franciszek Wojtowicz, Bahr Markus i Zygmunt Weintraub. Na wniosek p. Grünesa uchwalono odnieść się do magistratu z prośbą o nazwanie jednej z tut. ulic im. Berka Joselowicza.

Zagórz.

(Obchód setnej rocznicy śmierci Berka Joselowicza w Zagórzu.)

Dnia 29. czerwca wspólnym staraniem gniazd sokolich w Zagórzu i Tarnawie urządzono obchód setnej rocznicy śmierci Berka Joselowicza.

Uroczystość, w której wzięli wszyscy Polacy bez różnicy religii i przekonań, mimo pokątnej kontragitacyi wypadła wspaniale.

O godz. 3. popoludniu zebrana na boisku „Sokoła“ w Zagórzu publiczność udała się w pochodzie, z muzyką sokolą na czele, do bóżnicy w Zagórzu, na uroczyste żałobne nabożeństwo.

Sala bóżnicy była tak natłoczoną, że wielu uczestników musiało pozostać na dworze.

Po modlitwach żałobnych, które odprawili spiewacy z Sanoka, przemówił obywatel tutejszy p. Sobol, który w krótkiej ale bardzo treściwej mowie wyjaśnił znaczenie obchodu dla społeczeństwa polskiego i żydowskiego. Następnie cała zebrana publiczność udała się tłumnie na wieczorek, urządzony ku czci Berka Joselowicza do sali „Sokoła“ w Zagórzu, gdzie obchód ukończono.

Na program wieczorku złożyły się produkcye amatorskiej muzyki dętej „Sokoła“ z Tarnawy spiewy choralne, solowe deklamacye i odczyt p. M. B. Leopolda kierownika kopalni nafty z Zagórza, który treściwie i rzeczowo przedstawił historyę żydów w Polsce i wskazał potrzebę wspólnego działania obu społeczeństw, opartą, na kilkuwiewowem zżyciu się, i na wspólnym interesie.

Uroczystość na którą wstęp był bezpłatny, zakończono odśpiewaneim chorału „Z dymem pożarów“, czego cała publiczność stojąc wysłuchała.

Uczestnicy odnieśli potężne wrażenie z obchodu a niejedno dotychczas spiące serce obudziło się w poczuciu obowiązku do pracy dla wspólnej matki Polski.

Żółkiew.

(Refleksye po pogrzebowe.)

Nadesłaną korespondencyę zamieszczamy tem, chętniej, iż piętnuje zło i bolączkę. na które niejednokrotnie dochodziły nas skargi. Wypadek, w korespondencyi opisany, acz jednostkowy i lokalnego znaczenia, nasuwa bardzo smutne refleksye, gdyż powtarza się w całym kraju i przy każdej sposobności (Przyp. Red.)

Na odbytym niedawno pogrzebie jednego z obywateli tutejszych wyznania mojżeszowego wyszły na jaw w całej jaskrawości dziwne a ubolewania godne praktyki tutejszego kahału.

Umarł człowiek średnio-zamożny, który owoc pracy zapobiegliwej całego życia przekazał w puściźnie dzieciom swym i wnukom.

Na pierwszą wieść o śmierci dotyczącej osoby, w godzinę po nagłym zgonie tejże, zbiera się starszyzna kahału żółkiewskiego na specyalną ad hoc naradę i uchwala zażądać od rodziny nieboszczyka kwotę tysiąca koron za kawałek ziemi na cmentarzu na grób, kwotę nie stojącą w żadnym stosunku do majątku zmarłego. Uchwała powyższa jest w rażącej sprzeczności ze statutem Zboru izr., który nie przepisuje zadnych opłat za miejsca na cmentarzu żydowskim.

Po długich targach i dopiero za interwencyą władzy sumę rzeczoną panowie kahalnicy zredukowali do połowy. Pogrzeb wyznaczony był i zapowiedziany kartkami pośmiertnemi na godz. 11. rano. Ponieważ zmarły był osobistością poważaną w mieście przeto przed domem, w którym zwłoki spoczywały, poczęły gromadzić się tłumy. Po całogodzinnem wyczekiwaniu na pogrzeb publiczność zniecierpliwiona rozszedł się zwolna. Przyczyna zwłoki wnet znalazła wyjaśnienie. Wykopany już grób nie podobał się zarządcy cmentarza, który też grób jako nie odpowiadający wysokości ściągniętego od spadkobierców haraczu (zanadto honorowy) kazał zasypać i świeży grób wykopać. Z tego powodu pogrzeb doznał blizko dwugodzinnej zwłoki i odbył się przy udziale publiczności już o połowę przerzedzonej.

Sam pogrzeb dostarczył widoku arcysmutnego. Karawan pogrzebowy jest u żydów żółkiewskich zbytkiem zgoła nieznanym. Zastępują go nosze, nakryte brudną a podartą płachtą czarną. Nosze te wraz z zwłokami, włożonymi jak zwykle do zbitka cienkich desek, ponieśli na cmentarz tragarze, przyodziani w różnokolorowe łachmany. Takie praktyki są częścią integralną każdego pogrzebu żyda w Żółkwi. Czyż kahal, pobierający wysokie opłaty jure caduco, nie zdobędzie się na sprawienie wózka i porządnych akcesoryów., ażeby tak ohydne sceny, jakie towarzyszyły pogrzebowi w mowie będącemu, nie wywołałyby publicznego zgorszenia?

W dobie, w której cywilizacya w różnych dziedzinach życia na każdym kroku szalone czyni postępy, tutejsza społeczność żydowska ściśnięta żelaznymi kleszczami gminy wyznaniowej i znajdująca w tej ostatniej swój urzędowy wyraz, z dniem każdym cofa się wstecz.

Tak być nie powinno. Stosunki w gminie wyznaniowej panujące, domagają się nieodzownej dziś już sanacyi i reformy, odpowiadającej duchowi czasu, aby ogół ludności żydowskiej dzięki kahałowi nie był wystawiony na pośmiewisko.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Redaktor naszego pisma Dr. Merwin wyjechał na wypoczynek letni. Uprasza się uprzejmie w ciągu lipca i sierpnia listy adresować do redakcyi a nie osoby redaktora.

Z państwowej Rady kolejowej. Minister kolei zamianował członkami tej Rady na okres 1909 do 1913 między innymi: Maurycego Dattnera, prez. Izby handl. w Krakowie; Juliusza Epsteina, właśc. fabryki z Krakowa; dr. Wilhelma Hochfelda, dyr. kasy oszcz. w Rzeszowie, Samuela Horowitza, prez. Izby handl. we Lwowie; posła dr. Kolischera, burmistrza w Stanisławowie; dr. Artura Nimhina, przemysłowca Edmunda Raucha ze Stanisławowa, radcę komer. Ignacego Russmana ze Lwowa, Lazarza Blocha, prez. Izby handl. w Brodach. Zastępcami członków Rady kolejowej na ten sam okres mianowani z Galicyi: Maurycy Katser w Jaworznie, Bernard Wachtel, spedytor w Krakowie, Arnold Kolischer, dyr. dóbr we Lwowie, dr. Artur Goldhammer, adwokat z Sanoka.

Awans lipcowy na kolejach państwowych. W etacie I. (Biura prawnicze i personalne). Do klasy VIII. awansował Korman Jul. Czerniowce. W etacie II. (Budownictwo, konserwacya drogi żelaznej). Inspektorami zostali: Mahl Maks, Jarosław, Rappaport Maur, Chodorów, Fischler Aba, Goldenberg Józ. Czerniowce, Schirer Zygm. Dziedzice, Meth Herman Zagórz. Do klasy VII. (st. komisarze budownictwa) awansowali: Szerling Józ. Kraków, Dimant Maur Stanisławów. Do klasy VIII.: Goldfluss Natan Jarosław, Specht Ferd. Stanisławów, Enzinger Ludw. Podwołoczyska. Do klasy IX.: Rosenbaum Józ. Halicz, Kamm Zahar Delatyn, Einschlag Józ. Kołomyja, Aller Wikt. Wadowice, Baumgarten Henr. Bielsk, Fräkel Abr. Chodorów, Zlatkes Bern. Kraków, Kropf Fel. Stanisławów, Spigel Dawid Stanisławów, Abramowicz Abr., Ripper Bruno Kraków. W etacie III. (Oddział maszynowy, warsztaty, ogrzewalnie.) Inspektorem został: Silberstein Herman Lwów. Do klasy VII. awansowali

Stern Tob. i Nacher Daniel Czerniowce. Do klasy VIII. awansowali: Katz Mojż. Stanisławów, Bick Maks. i Fürgang Maur. Kraków. Do klasy IX. awansowali: Fischer Wilh. Przemyśl, Redner Jak. Stanisławów. W etacie IV. (Departament ruchu, egzekutywa ruchu kolejowego.) Tytuł inspektora otrzymał: Pollak Hugo Lwów. Do klasy VII. awansowali: Löwenburg Zygm. Kraków, Rechter Joach. Stanisławów. Tytuł sekretarzy: Sternbach Miecz. Czerniowce, dr. Landau Zygm. i dr. Schor Szym. Lwów, dr. Hamermann Jak. Stanisławów, dr. Löwner Maur. Czerniowce. Tytuł st. komisarza budownictwa: Deutsch Zygm. Czerniowce. Do klasy VIII.: Holzhacker Fil. Gródek, Löwenhaus Jak. Czerniowcei Kanner Oswald Borysław. Do klasy IX.: Zarwanitzer Karol Halicz, Salzman Henr. Lwów, Baumöhl Adolf Lwów, Ausländer Maur. Storożyniec, Becker Gust., Melzer Ign., Lorbeer Maks, Lwów. W etacie V. (Kontrola dochodów, departamenty rachunkowe). Do klasy VII.: Rotter Alfred Stanisławów. Do klasy VIII. Fruchtmann Leon, Wolisch Miecz., Lauterstein Seweryn Lwów, Hacker Leon Stanisławów, Blumenthal Emil Kraków.

Krajowa dyrekcya skarbu przeniosła komisarza straży skarbowej I. klasy: Józefa Wohlfelda z Majdanu Sieniawskiego do Lubaczowa.

Walne zgromadzenie Koła T. S. L. im B. Goldmana we Lwowie odbędzie się dnia 10. bm. o godz. 7. wieczór w lokalu Koła (ul. Sykstuska l. 33. II. piętro) z porządkiem dziennym.

1. Odczytanie protokolu ostatniego Walnego Zgromadzenia. 2. Sprawozdanie ustępującego Zarządu. 3. Wybór zarządu i komisyi szkontrującej. 4. Wnioski i interpelacye.

Liga ku ochronie czci. Przed kilku dniami odbył się w sali wiec w sprawie zawiązania akademickiego Koła Ligi ku ochronie czci. Na wiecu tym uchwalono w myśl postanowień przewodniczących Towarzystw polskich, zerwać stosunki, przez nieudzielanie satysfakcyi członkom Leopolii i Gaskonii, tudzież poddać do rozpatrzenia Wydziałowi Ligi sprawę dwóch żydowskich burszenszaftów, Emunah i Hasmonea. Myśl bezwzględnego zerwania stosunków z tymi towarzystwami podniósł kol. Lotringer (Związek), który przedłożył szereg faktów dyskredytujących te towarzystwa. Nad wnioskiem tym — dodatkowym — rozwinęła się dyskusya, w której szereg mowców wykazywało obowiązek zerwania z tymi towarzystwami ze strony ogółu młodzieży akademickiej. Zdania były tylko podzielone co do sposobu w jaki należy to uczynić. Jedni chcieli to uczynić przez natychmiastową uchwałę wiecu, inni wyszli z tego słusznego założenia, że akt ten będzie tem donioślejszym, im na pewniejszych podstawach oparty, że należy zatem przesłuchać przedstawicieli tych towarzystw i po dokładnem rozpatrzeniu tej sprawy wydać wyrok, który będzie ogłoszonym w prasie. W dyskusyi głos zabierali: kol. Hescheles, Jolles, Lotringer, Moldauer, Ressel, Wolfmann i inni. Przewodniczył dr. M. Orłowicz. Niefortunnie w obronie burszenszaftów stanęli kol. Katzinell, Rotfeld, dr. Sommerstein, którego najważniejszym argumentem był żal, że sprawy żydowskich burszów rozstrzyga się przed forum młodzieży akademickiej. Nie pomogły próżne żale. Sprawę oddano pod sąd wydziału, który na podstawie szeregu faktów wyda niewątpliwie wyrok identyczny z wyrokiem jaki zapadł dla towarzystw Leopolii i Gaskonii.

Represye rumuńskie. Wszyscy żydowscy dzierżawcy winnic w gminach w pobliżu Jassy otrzymali nakaz natychmiastowego opuszczenia okolicy, jakkolwiek od trzydziestu i więcej lat tam przebywają. Nakaz umotywowano tem, że żydom zabroniony jest pobyt w gminach wiejskich. Telegraficznie zwracano się do władz wyższych, te jednakowoż odpowiedziały, że jest to sprawa wyłącznie gmin wiejskich.

Zanikające miejscowości żydowskie w Rosyi. Zwiększająca się stale w ostatnich latach cyfra wychodźctwa w Rosyi daje się obecnie na niejednem polu dość wyraźnie odczuwać. Nawet reakcyjne pisma zwracają uwagę rządu na to, że nietylko biedniejsza klasa lecz także i zamożniejsi żydzi kraj na zawsze opuszczają. Jako przykład podają miasto Ismail, które przed pogromem w roku 1905 liczyło zwyż 1000 zamożnych żydowskich mieszkańców, podczas gdy dziś wykazuje zaledwie 400 żydowskich rodzin, z których 150 żyje z ofiarności publicznej. Okazuje się tedy, że w samej tej miejscowości ubyło 600 rodzin bądźto skutkiem masakry bądźteż przenieśli się na drugą półkulę.

Wyrok w sprawie procesu o pogromy. W sprawie głośnego pogromu w Romnie w r. 1905, w którym wiele żydów zostało zabitych oraz prawie wszyscy żydowscy mieszkańcy i ich mienie splądrowawane, odbyła się onegdaj główna rozprawę zakończona po 4 dniach trwania. Wyrok przeciw mordercom równa się godnie poprzednim również w sprawach pogromów, wydanym. Z oskarżonych zasądzono 22 na karę aresztu od 6 miesięcy do 1 roku a 2 na trzyletnią służbę w rotach aresztanckich.

Powołanie dziewczyny do służby wojskowej. W jaki sposób powstaje w Rosyi statystyka dezerterów, niech posłuży następujący fakt. Niejaki J. Hofman, żyd w Żytomierzu otrzymał onegdaj wezwanie powołujące córkę jego Mindel przed komisyę asenterunkową. Nie pomogły żadne wyjaśnienia w tym względzie, gdyż w księgach metrykalnych uwidocznionem było, że Mindel jest rodzaju męskiego i obecnie ma się stawić do poboru. W końcu oddano całą sprawę do załatwienia specyalnej komisyi.

Dwaj ministrowie żydowscy zostali świeżo mianowani w Anglii i w Turcyi. Herbert Samuel mianowany kanclerzem księstwa Lancaster jest pierwszym żydowskim członkiem gabinetu w historyi angielskiej. Był dotychczas podsekretarzem państwa w ministeryum dla spraw wewnętrznych (Home Office), liczy lat 39 i uchodzi za jednego z najlepszych liberalnych polityków.

Drugiem ministrem-żydem jest młodoturecki poseł z Saloniki i referent komisyi budżetowej Dżawid-Bej, którego partya upoważniła do objęcia teki ministra finansów.

Nowy wynalazek demonstrował w królewskim pałacu w Londynie wobec króla Edwarda Zygmunt Kutnow, emigrant żydowski z Rosyi. Wynalazkiem tym jest zegar nie bijący, mogący posuwać się przez tysiąc dni bez naciągania. Zegar szczególnie nadawać się będzie do szpitali i sypialń. Kutnow spotkał się z uznaniem króla Edwarda i najwybitniejszych fachowców.

Akcya socyalnej demokracyi w Ameryce przeciw wolnej imigracyi. Amerykańskie Towarzystwo „Federation of Labo" powzięło na dorocznem zebraniu kilka uchwał w celu zaostrzenia ustawy o imigracyi. W jednej z tych rezolucyi wzywa się rząd do ścisłego przestrzegania dotyczącej ustawy i przedłożenia nowej a w międzyczasie zaostrzenia inspekcyi w miejscach wylądowania. Prezydent żydowskiej partyi robotniczej Samuel Gomperz został upoważniony, by w czasie jego nastąpić mającej podróży po Europie zbadał stosunki wychodźctwa poszczególnych krajów i by na podstawie swych doświadczeń w tym kierunku odnośne wnioski w sprawie zaostrzenia przepisów o imigracyi przedłożył.

Żyd wodzem Indyan. Ostatni numer „American Hebrew" przynosi senzacyjną wiadomość, która ze względu na powagę tego pisma oraz jej autora Mr. Philippa Coven obudziła w Ameryce wielkie zainteresowanie oraz nabrała cech prawdopodobieństwa.

Donosi on, że pewien żyd wyemigrowawszy z Niemiec na zachód, osiedlił się w pewnej miejscowości gdzie, też znalazł stosowne zatrudnienie. Dzięki interesom wszedł on wkrótce w bliższe stosunki z Indyanami, przyczem pozyskał ich zaufanie i szacunek. Pewnego dnia zaofiarował mu wódz szczepu rękę swej córki, którą też żyd niebawem poślubił. Następnie został za zezwoleniem swego teścia proklamowanym zastępcą naczelnika kraju. Gdy tedy stary wódz czuł bliski koniec, zwołał starszyznę narodu i oświadczył im, że po jego śmierci zięć stanie się jego następcą. Wiadomość tą przyjęto z wielką radością, a żyd pochodzący z Niemiec dzierżył przez długie lata władzę szczepu. Ponieważ jednąk był żydem z przekonania złożył wreszcie godność i przeniósł się wraz z rodziną do miasta, poddając zarazem synów swych aktowi rytuału, gdzie dotąd wśród żydów żyje.

Historya ta brzmi jak zmyślony romans indyjski, lecz tak redakcya powyższego pisma jak też autor zapewniają, że znają nazwisko tego żyda-wodza, którego osoby tylko ze względów etycznych nie chcieliby kompromitować.

„Szczęście" palestyńskie. Do parlamentu tureckiego wniesiono petycyę, domagającą się wyraźnie zapobieżenia przyszłej emigracyi żydów do Palestyny. Petycyę tę oddano do zbadania komisyi parlamentarnej.

Komunikaty.

Komunikat biura bezpłatnego pośrednictwa pracy

WE LWOWIE, UL. BERNSTEINA L. 12.

Wolne posady: dla praktykantów, biurowych, buchalterów, urzędnika asekuracyjnego, ajenta podróżującego, subjektów handlowych, krawców i krawczyń, szczotkarzy i blacharzy.

Poszukują pracy: kantorzyści, kantorzystki, pisarki na maszynie, nauczyciele i nauczycielki prywatne, malarze szyldów, piekarze, tokarze, kelnerzy, inkasenci służący biurowi i robotnicy fabryczni.

Czytelnia T. S. L. im B. Goldmana urządza w niedzielę dnia 11. b. m. wycieczkę do Lesienic. Program urozmaicony. Punkt zborny Czytelnia godz. 3.

Na czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana złożyli: Jan Ohly 1 kor. Feliks Świdziński 1 kor.

Konkurs.

Poszukuje się rutynowaną freblankę jako kierowniczkę dla Ochronki izraelickiej w Tarnowie. Posada ta objętą ma być 1. stycznia 1910. Płaca roczna 960 koron oraz mieszkanie, opał, oświetlenie i obsługa. Zechcące ubiegać się o tę posadę nadeszlą podania z oznaczeniem wieku, jakoteż świadectwo uzdolnienia, na ręce podpisanej.

Sabina Ringelheim
przewodnicząca komitetu.

Zestawienie rachunków Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie

za rok 1908.

Przychody.

I.	**Pozostałość kasowa z r. 1907**		316 K. 43 h.
II.	**Wkładki członków:**		
	1) wpływ zaległości za lata poprzednie	269 K. 50 h.	
	2) za rok 1908 . .	288 „ — „	557 „ 50 „
III.	**Datki:**		1316 „ 10 „
IV.	**Subwencye:** *		
	1) miasta Lwowa . .	500 K. — h.	
	2) zboru izr. , . .	300 „ — „	
	3) Banku hip. . . .	200 „ — „	1000 „ — „
V.	**Dochód z festynu**		500 „ — „
V.	**Deficyt** **		234 „ 15 „
		Razem	3924 K. 18 h.

Rozchody.

I.	**Koszta szkół im B. Goldmana:**		
	1. Koszta Uczelni:		
	a) Płaca korepetytora	499 K. 40 h.	
	b) Podwieczorki . ,	450 „ 88 „	
	c) Oświetlenie . . .	85 „ 11 „	
	d) Usługa i utrzymanie inwentarza . .	142 „ 60 „	1177 K. 99 h.
	2. Koszta kursu dla analfabetów:		
	a) Koszta otwarcia i zamknięcia kursu .	61 K. 29 h.	
	b) Książki i przybory szkolne	86 „ 05 „	
	c) Płace naucz. . . .	548 „ — „	
	d) Usługa i utrzymanie inwentarza . .	128 „ 62 „	823 „ 96 „
II.	**Koszta Sekcyi oświatowej:** .		643 „ — „
III.	**Koszta czytelń prowincyonalnych:**		
	1. Subwencye . . .	275 K. — h.	
	2. Prenumerata pism	235 „ 51 „	
	3. Książki	232 „ 65 „	
	4. Delegacye . . .	300 „ — „	1043 „ 16 „
IV.	**Koszta administracyi Koła:**		
	1. Lokal, opał, światło i usługa . , . .	100 K. 45 h.	
	2. Druki	40 „ 45 „	
	3. Wydatki administracyjne	31 „ 14 „	
	4. Ekspedyt	58 „ 68 „	230 „ 72 „
V.	**Konto pocztowej Kasy oszczędności**		5 „ 32 „
		Razem	3924 K. 15 h.

Dr. Adolf Lilien
przewodniczący Komisyi szkontrującej.

Dr. Leon Balaban
skarbnik Koła

* Z powodu spóźnionej sesyi sejmowej pobrano subwencyę Kraju za rok 1908 w kwocie 2600 K dopiero w roku 1909.

** Deficyt jest tylko cyfrowy z powodu nie pobrania udzielonej subwencyi Kraju.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 29. Lwów, dnia 16. lipca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Polityka, a stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze.

Objawy walk narodowościowo wyznaniowych spostrzegane dotychczas tylko w polityce przenoszą się powoli w ostatnich dziesiątkach lat na wszystkie prawie inne pola i dziedziny życia społecznego, obejmując nawet najbardziej dla nich obce i niedostępne tereny ekonomiczno gospodarcze.

Podobna do żywiołu szerzy się walka narodowościowa, a w ostatnich latach walka wyznaniowa i partyjna na wszystko i na wszystkich, a zrozumiana niewłaściwie idzie w służbę egoistycznych interesów pewnych warstw, co gorsza nawet jednostek.

O ile jeszcze walka ta w polityce znajduje miejsce i usprawiedliwienie, o tyle ona szkodliwą i zgubną jest na polu pracy gospodarczo-ekonomicznej, w szczególności zaś pracy asocyacyjnej, która w pierwszym rzędzie wolną być powinna od antagonizmów narodowych, politycznych lub wyznaniowych.

Już z natury swej wymaga każda praca współdzielcza, będąca zadaniem stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych wspólnego łączenia się i zjednoczenia, solidarnego i zbiorowego współdziałania, co też jest główną cechą i istotą asocyacyi.

Wszelką przeto wyłączność, czy to wyznaniową, czy polityczno-partyjną, w stosunkach ekonomicznych uważać należy za wręcz dla kraju i społeczeństwa szkodliwą i potępienia godną.

Takim niezdrowym prądem w naszem życiu ekonononomiczno-społecznem są w najnowszej dobie usiłowania rożnych prowodyrów pewnych partyi politycznych, aby połączyć swoją politykę „narodowościową“ i partyjną ze sprawami czysto ekonomicznej i gospodarczej natury, — usiłowania, które mają służyć, raczej pojedyńczym warstwom, jako środek agitacyjny dla wywalczenia osobistych celów politycznych, a w rzeczywistości z podniesieniem ekonomicznem ludności i kraju nic wspólnego nie mające.

Działalność tych agitatorów politycznych, już sama przez się na polu spraw czysto ekonomicznych, szkodliwa, bo dążąca do rozdwojenia i poróżnienia społeczeństwa, tem bardziej musi się okazać zgubną, że rzuca się na pole dla tego rodzaju celów najmniej odpowiednie, przybierając postać organizacyi dla podniesienia i rozwoju naszego życia ekonomicznego najbardziej pożytecznych, a to organizacyi opierających swe istnienie, na zasadach asocyacyi, jako stowarzyszenia współdzielcze, czyli stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze.

Jeżeli zważymy, jak wybitną rolę odgrywają dziś stowarzyszenia współdzielcze w życiu ekonomicznem całego niemal świata cywilizowanego jako pierwszorzędny czynnik podniesienia dobrobytu klas słabszych, wśród społeczeństwa, jak doniosłe mają one znaczenie nie tylko na polu pracy ekonomicznej, ale także na polu pracy kulturalnej, jako czynnik postępu i jednoczenia do wspólnej pracy dla dobra ogółu, to tem energiczniej i surowiej wystąpić musimy przeciw takim jednostkom i warstwom, które pracę ekonomiczną i kulturalną zaprzepaścić usiłują dla swoich osobistych partyjnych celów.

Podszywając się pod osłonę idei współdzielczej, pod płaszczykiem stowarzyszeń opartych na asocyacyi usiłują rozwinąć raczej agitacyę programowo partyjną i polityczną, aniżeli jakąkolwiek działalność społeczną i gospodarczą.

Stowarzyszenia takie, zamiast łączyć członków, będą judzić i rozłączać ich na partye, zamiast pracować ekonomicznie w myśl przepisów ustawy dla podniesienia zarobku i gospodarstwa członków na zasadzie samopomocy, będą swoich członków „obrabiać“ politycznie dla podniesienia miru i dążeń politycznych swoich prowodyrów.

Ogół członków nie zdaje sobie niestety bardzo często sprawy z istoty swego uczestnictwa w stowarzyszeniu, a szukając jedynie zaspokojenia swojej osobistej jednostkowej potrzeby, nie troszczy się o kierunek działalności stowarzyszenia i jego naczelników, którzy wskutek tego działać mogą samowolnie, nawet wbrew ogólnemu interesowi stowarzyszenia i członków, podporządkowując interes i cel stowarzyszenia swoim własnym osobistym celom.

Polityka jakiegokolwiek rodzaju ona byłaby, musi zawsze i wszędzie z działalności stowarzyszenia współdzielczego być wyłączo-

ną, albowiem stowarzyszenia współdzielcze nie mogą i nie powinny się opierać na religii, ani na narodowości, lecz służyć powinny wszystkim, bez różnicy wyznania klasom społecznym, które ich pomocy materyalnej potrzebują. To właśnie doniosłe znaczenie stowarzyszeń współdzielczych pod względem ekonomicznego w kierunku podniesienia słabszych warstw społecznych, pod względem zaś etycznym dla zbratania wszystkich bez różnicy wyznania klas pracujących, jest ich cechą i właściwością, a wszelkie usiłowania przeciwne temu, usiłowania prowodyrow partyjnych, celem stworzenia nowych placówek politycznych i agitacyjnych uważać należy za robotę pod względem ekonomicznym destruktywną wysoce dla kraju szkodliwą i potępienia godną. (s).

Żydzi w życiu i literaturze.

Warszawski „Dzień" zamieszcza śmiały i szczery głos p. Edwarda Dutlingera, Artykuł ten ma być dalszym ciągiem prowadzonej w tem piśmie dyskusyi na temat stosunków polsko - żydowskich. Wywody p. Dutlingera, jakkolwiek odnoszą się do królestwa polskiego i na naszym terenie znajdą swe zastosowanie. Z tych też względów przytaczamy zajmujący artykuł p. Dutlingera.

Miał rację zupełną Heine gdy powiedział, iż żydowstwo nie jest wcale religją, tylko... nieszczęściem. W pół wieku po śmierci poety wyrzuca Wilhelm II z pałacu na Korfu pomnik wielkiego liryka bo... pomimo zasług dla literatury i wolności niemieckiej, Heine urodził się... żydem. To plama wieczna, czytelnicy, niezmyta.

Wilhelm II nie wyrzuciłby pomnika, gdyby Heine był z rodu Niemcem. Nagonka na Wilhelma Feldmana, za jego historję literatury, nie miałaby miejsca, gdyby Feldman nie był pochodzenia żydowskiego. Są to fakty. Ani myślę bronić Feldmana: nie zastanawiałam się nad jego winą, nad stronnością lub nieuctwem, prawdopodobnie z właściwą rasie żydowskiej skłonnością do przesady wywyższył zbyt jednych autorów polskich a poniżył drugich „Facon d'ecrir" podmalowany radykalnym światopoglądem. Jestto bezwzględana wada dla historyka literatury, można go skrytykować i jego książkę, ale nie lynchować jego i jego pochodzenia, bo to niekulturalne, bo to wstrętne...

Ale my żydzi, lub byli żydzi, do tych wstrętnych operacyi na nas już od urodzenia jesteśmy przyzwyczajeni. Obrzezanie to pierwsza przyczyna naszych upokorzeń, to stygmat żydowstwa, za nim idą szkoły, w których żyd jest tolerowany w stosunkach koleżeńskich, lecz częściej wydrwiwany i lekceważony; dalej idzie życie towarzyskie, do którego najczęściej jest żyd niedopuszczany, pomimo zalet umysłu i serca, a potem następuje szeroki gościniec walki o byt.. Tam tylko znaczą jeszcze pieniądze i przez nie garstka żydów trzyma się na powierzchni, niechcąc być strąconym i do żebraczego proletarjatu handlarzy i faktorow żydowskich. Cechy rzemieślników żydów nie przyjmują i majster cechowy żyd, czujący się polakiem w r. 1865 ma syna chasyda lub syonistę, w r. 1905. A w kupiectwie? Na sędziów handlowych żydzi wybierani są tylko przez żydów, ani jednego głosu nieda żydowi chrześcijanin, dlatego też jeden z żydów bankierów odmówił przyjęcia godności sędziowskiej na którą w największej ilości wybierani bywają dyrektorowie hoteli, kupcy bławatni i korzenni, niewielkie mający pojęcie o prawie i kulturze kupieckiej... W bankach, klubach, resursach, instytucjach zarobkowych i społecznych żydzi są zaledwie tolerowani, albo wcale nie przyjmowani, chociażby ich ojcowie za swe przekonania polskie płacili głową lub wolnością...

Żydów w polityce prawie, że niema. Ci w Galicji: Loewenstein, Goldman, Fruchtman itd. zasłużyli na poklask społeczeństwa, które do poklasku dodało epitet: „Szkoda, że żydzi."

Żydzi nauce polskiej przysporzyli nie jeden blok budowlany. Nie mówię już o frankistach, co dali nauce prawnej polskiej te trwałe podwaliny, na których obecnie się opiera a jednak i oni już nobilitowana szlachta polska, są dotąd wyszydzani, nawet na scenie „Sztuką" Stanisława Kozłowskiego.

Lecz obok frankistów mamy Jakóba Natansona chemika, Władysława Natansona fizyka, Józefa Nusbauma zoologa, Szymona Askenazego historyka, Samuela Dicksteina matematyka, wszystko ludzi wybitnych, uczonych wszechświatowych, dobrych Polaków. W literaturze i dziennikarstwie bardzo niewielu jest żydów zatem o zżydzeniu prasy lub literatury polskiej mowy być nie może. a jednak wielkim głosem o tem krzyczą, rozmaici z żydami spowinowaceni pisarze, z okazji nagonki na Feldmana. im wtórują rozmaite, szowinistyczne „Głosy", nie mogące zrozumieć, iż stoją *zupełnie* na gruncie Mieszynkowa. Szczeglowitowa i hakatystów. Koleje rosyjskie są w rękach Polaków, krzyczy Mieńszykow, trzeba je „odpolaczyć."

Odżydzić! Ale „Żydów" prawie, iż niema w literaturze i dziennikarstwie polskim. Przepełniona Żydami jest prasa petersburska, wiedeńska, berlińska ale nie polska... Pięć nazwisk nie wyliczycie nawet w Warszawie, a każde z tych nazwisk identyfikuje w swej osobie duszę polską, o wiele więcej polską niż dusze literatów polskich, niemieckiego pochodzenia.

Jeden z literatów warszawskich już przed dwudziestu kilku laty zaznaczył ten wrogi stosunek pisarzy Polaków katolików do garstki piszących po polsku żydów i przewidział, iż ta *nienawiść* zrobi z ogółu żydów-Polaków: Rosjan, Niemców, syonistów i t. d. Sprawdziło się: między żydami polskimi rozszerzył się teatr i prasa żargonowa, dawniej niebywała, nacjonalizm nawet szowinistyczny, dawniej nieznany wśród tych warunków.

Już drugi Juljan Klaczko nie urodzi się w Wilnie, Izaak Kramsztyk w Warszawie lub bojownik spolszczenia żydów lekarz Rabski w Poznaniu... ani Berek Joselowicz

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

„Śpij, śpij mój maleńki,
Zaśpiewam ci piosenki
O rodzenkach, migdałach...
Rodzenki, migdały tobie w udziele
Dostaną się, mój aniele,"

— Czy zasnęło?

Głośny krzyk dziecka uwolnił zapytaną od odpowiedzi. Wyjęła dziecko z kołyski, którą dotychczas, śpiewając, poruszała niezmordowanie, i zaczęła obnosić je, hustając na rękach swych, po pokoju. „Rodzenki, migdały i tobie w udziele dostaną się, moj aniele, śpij, mój aniele'"—śpiewała przytem, ilekroć ogłuszający krzyk malca ustawał na chwilę.

Nareszcie ucichł, zmróżł oczki, któremi dotychczas uparcie wpatrywał się w zmęczone oblicze matki, i zaczął równo i spokojnie oddechać.

— Czy zasnęło? — zapytała znowu staruszka, podnosząc głowę z ponad sukienki dziecięcej, którą naprawiała.

— Zdaje się — odpowiedziała cichutko matka, chodząc jeszcze wciąż z dzieckiem po pokoju.

— Nie wiem, co mu się dzisiaj stało— dodała równie cicho — zdrów, nie brak mu niczego, a spać nie chce, i krzyczy, że Boże zmiłuj się.

— Może czuje przyjazd ojca i tęskni — zauważyła staruszka.

E,— gdzieżby tam! Starsze to co innego. Resia ciągle się pyta, ile dni, ile godzin jeszcze zejdzie, aż ojca zobaczy, a Szaja przybiegł dziś do mnie do sklepu, usiadł cichutko w kąciku, i czekał chwili, gdy nikogo nie było; potem stanął przedemną i wypowiedział jednym tchem całą „druszę", której wyuczył go melamed na powitanie ojca. Biedne dzieciaki, a on jeszcze biedniejszy. ¡tyle czasu nie widzieć swoich i męczyć się. Bóg wie jak daleko, na pustym, obcym świecie.

Staruszka kiwała głową nad mądrością dzieci, to znów żałośnie nad ich ojca niedolą.

— Szczęście, że się to już raz skończy i będziecie teraz razem.

— Oj, wielkie szczęście,—odrzekła młoda kobieta, układając ostrożnie dziecko w kołysce.

Potem usiadła przy nim, odetchnęła z głębi, i kołysząc, mówiła dalej:

—Gdy patrzę na mego Mendla, serce mi się ściska. Patrzajcie no, jaki on nędzny, blady: żadne z moich tak nie wyglądało. Ale cóż, kiedy nie mogę dopilnować go jak należy, chociaż rozdarłabym się na dwoje, jeszcze mi czasu nie starczy. W sklepie chwała Bogu, ruch od rana do nocy, w domu robota dzieci; łaska boska, że wy, teściowo, jeszcze pomożecie mi bo inaczej.., A teraz święta w dodatku. Już mi nogi i ręce ustały od ciągłej pracy. Ale jak Chaim przyjedzie, wszystko się odmieni. Będę mogła przyjąć kogoś do pomocy, bo wszak te pieniądze, które wysyłałam mu do miasta, zostaną w domu; no, a i on co zarobi, ¡przecież taki mądry, uczony człowiek...

— Wielki uczony— dopełniła matka, kiwając głową .— Ale on już od dziecka był taki do nauki. Nieraz wołałam: Chaimek, chodź pomóż mi w sklepie, a on zawsze: nie, matko, nie mogę, daj mi się uczyć. Noc i dzień przesiadywał nad książkami. A jak dorósł, już mu i tego nie starczyło, Pamiętasz, jak ja płakałam i prosiłam: Chaim, zostan z nami, ty dosyć umiesz, czego jeszcze chcesz się nauczyć? po co tyle pieniędzy wydawać, i wałęsać się w obcem mieście, tyle czasu? A teraz mówię, dzięki Bogu, że wyjechał. Kto tylko ztamtąd przyjeżdża, cuda opowiada onim. Wiesz, Marjem, to wielkie szczęście dla ciebie, i wielki zaszczyt mieć takiego męża. Musiałaś zapewne zasłużyć się u Boga, że ci się dostał.

Zapewne —odpowiedziała Marjem z uśmiechem,

— Urządzimy ładne święta, wszystko, jak on lubi, — ciągnęła dalej stara Froimowa,

się nie urodzi. Wy wszyscy panowie: Jeleńscy oto tworzycie grunt wrogi i nienawistny i pracujecie od lat wielu jako bezpłatna drużyna bojowa zasady politycznej waszych wrogów: *divide et impera*. Pracujcie dalej w tym kierunku na chwałę trójrozebranej Polski, dla której *„niebezpiecznem“* jest współpracownictwo kilku żydów polskich w dziennikarstwie i literaturze polskiej! No, a nagonka narodowa na dobrą czy złą, prawdziwą czy też złośliwą książkę Feldmana, to już... wielki atut dla zbawienia ojczyzny! Nic ważniejszego niema.

Edward Dutlinger

Listy z Warszawy.

VII.

Gród syreni w ostatnich lat dziesiątkach wyładniał i wyrósł na miasto iście „europejskie“, jak dziennikarze nasi podnoszą przy każdej sposobności właściwej i niewłaściwej. Niestety, ta „europejskość“ jest pod wielu względami wartości niepierwszorzędnej, jednostronna, dorywcza, dbająca więcej o pozory i blichtr kultury, aniżeli o wewnętrzną istotę etyki i estetyki, stanowiących przecież rdzeń prawdziwej cywilizacyi. Europejskość nasza przypomina nieraz owego dorobkiewicza, który urządzając sobie bibliotekę, przedewszystkiem starał się o bogatą i wpadającą w oczy oprawę książek, zaś do treści ich nie przywiązywał żadnej wagi, ponieważ czytać ich nie zamierzał i — nie umiał...

Nieustająca gorliwość naśladowania „Europy“ za wszelką cenę powoduje też osobliwe zjawiska na bruku warszawskim. Widzi się tu damy nawet m i n o r u m g e n t i u m, noszące modne kapelusze o tak wielkich rozmiarach i tak obfitych zasobach kwiatów i owoców, iż możnaby było przykryć niemi (t. zn. kapeluszami, nie damami) wszystkie ogrody i parki miejskie, i to kilkakrotnie. Kinematografy, iluzyony i t. p. widowiska mnożą się tak raptownie i w tak ogromnej ilości, iż gość, prawdziwie europejski, nieznający naszych stosunków, gotówby był wnioskować, że warszawianie dzielą się wogóle na dwie kategorye ludzi: na takich, którzy kinematografy, iluzyony i t. p. widowiska utrzymują, i na takich, którzy je odwiedzają. Miano „miasta teatralnego“, do którego gród syreni rości sobie pretensyę dzięki jakiejś tradycyi spowitej w zmierzch czasów chyba przedhistorycznych, mieszkańcy usprawiedliwiają tem, że tłumnie i z zdumiewającą wytrwałością dobijają się do kabaretów, tinglów i teatrzyków Muzy dla tego tylko nie podkasanej, że nie ma ona już nic do podkasania, podczas gdy przybytki poważnej sztuki oprócz krytyków żadnych prawie nie miewają widzów...

Lecz ochłonąwszy z pierwszego wrażenia gość z Europy, przyglądając się pilniej ustrojowi i nastrojowi naszej stolicy, byłby niechybnie zdumiony sprzecznościami zewnętrznemi i wewnętrznemi spotykanemi tutaj na każdym kroku. Przekonałby się, iż miasto, w którem na pryncypalnych ulicach obok nowoczesnych pałaców - koszar czynszowych gnieżdżą się jeszcze staroświeckie domki i chatki o dachach większych od części mieszkalnej; w którem pośród eleganckiej publiczności, możliwie „europejskiej“, uwijają się żebracy i kaleki z ohydnemi nieraz ułomnościami, domagającymi się na gwałt — szpitala; w którem jest więcej kabaretów i kinematografów niż szkół i zakładów społecznych, — iż miasto to li dla tego tak rozpaczliwie ubiega się o opinię „europejskiego“, ponieważ w tajni swego serca żywi świadomość, że w gruncie rzeczy wcale „europejskiem“ nie jest. Gość taki, spostrzegawczy: zwracający coraz więcej uwagi na „swojskie“ przymioty Warszawy, widząc na przykład, jak na pięknych naszych tramwajach elektrycznych mają miejsce bardzo brzydkie sceny między pasażerami i... pasażerkami a konduktorami; jak w ogrodach i zieleńcach publicznych tabliczki na trawnikach z błagalnymi napisami „Nie deptać!“ zda się, służą ku temu, aby piastunki, dzieci i inni spacerowicze wiedzieli, gdzie właśnie znajduje się najodpowiedntejsza ruń do deptania i t. d. i t. d., — gość taki nabrałby przekonania iż teoteryczna nasza europejskość jest rzeczywiście czemś w rodzaju konstytucyi perskiej...

Lecz najgorsza, że za każdym razem, kiedy wychodzi na jaw jakiś przeżytek s t a r y c h niekoniecznie d o b r y c h czasów, nielicujący z nowoczesną kulturą europejską, wybucha zawsze słomiany ogień oburzenia, który jednakże nigdy nie zdąży zagrzać do czynu. Oburzenie prędko przemija, przeżytek zaś jakby wstrząśnieniem tem się ocknął i ...odżył.

Warszawa, jak wiadomo powiększywszy się w ostatniem trzydziestoleciu w trójnasób, posiada za mało ogrodów publicznych i wogóle wskutek spekulacyi budowlanej mieści w murach swoich za mało zieleni i drzew. Jednakowoż bram tych nielicznych, szczelnie okratowanych parków, szczególnie położonego w samem śródmieściu, ogrodu Saskiego, strzegą policyanci i żandarmi (s i c !) i zgodnie z przepisami przestarzałymi, wzbraniają wejścia osobom „nieprzyzwoicie (?) ubranym, t. j. właściwie noszącym odzież konserwatywno-żydowską! Czy to nie upokarzająca, zawstydzająco ciasna i przykro śmieszna średniowieczyzna? — Nie mówiąc już o tem, że żydzi, stanowiący jedną trzecią całej ludności m. Warszawy, ponoszą znaczną część ciężarów podatkowych, — jakiem prawem pozbawia się ludzi noszących krótkie spodnie, a długie kapoty, przywileju oddychania świeżem powietrzem po całodziennym znoju w dusznych sklepach i warsztatach, przywileju służącego wszystkim obywatelom noszącym długie spodnie, a krótkie surduty lub bluzy? Gdzie tu „logika“ ograniczenia?

Zarząd Gminy Starozakonnych starał się niejednokrotnie o zniesienie tego sakramentalnego rozporządzenia wcale a wcale nie europejskiego; podczas ruchu wolnościowego ostatnich lat, nawet prasa podniosła ów przeżytek czasów niewolnościowych; ale policyanci i żandarmi dotychczas pilnują bram ogrodu Saskiego i jak cherub z płomiennym

---

rozgadawszy się. — Ty upieczesz ciastek z migdałami, usmażysz orzechów w miodzie, ja zrobię wódkę, bo niewiem, czy potrafisz tak smacznie...

— Dobrze—przerwała Marjem, zmrużając senne oczy — do świąt wszystkiego dwa dni tylko, a tyle roboty! Trzeba jeszcze mieszkanie wyczyścić, kuchnię wybielić, firanki nowe założyć, i ten dywan nowy, i lichtarze...

Głowa Marjem opadła na piersi, a równy oddech świadczył, że mocno zasnęła. Froimowa spojrzała na nią litościwie.

— Marjem rzekła, podchodząc po chwili i dotykając ostrożnie jej ramienia,—Marjem! rozbudź się i połóż do łóżka, już późno.

Marjem zerwała się i przetarła szybko oczy.

— Już późno—powtórzyła stara — idź spać, patrz, Mendel śpi smacznie, i Resia i Szaja — dodała, wskazując obok stojące łóżeczka.

— Chwała Bogu — odpowiedziała Marjem — ja tak zmęczona, ale nie dajcie mi spoczywać zbyt długo. O świcie wstać muszę, tyle roboty, tyle, i mieszkanie wyczyścić, i kuchnię wybielić, i dywan, firanki, lichtarze....

Ostatnie słowa wymówiła już na pół we śnie, i po chwili spracowana kobieta spała snem twardym, a staruszka, złożywszy swoją robotę, poszła za jej przykładem.

O tej samej wieczornej godzinie, kiedy między dwiema kobietami powyższa toczyła się rozmowa, w mieście W., w salonie, który, wziąwszy pod uwagę piękne zdobiące go płótna, artystycznie wykonane staloryty, jakoteż kilka instrumentów muzycznych pod ścianami, zasługiwał istotnie na miano przybytku sztuki, przy fortepianie młoda kobieta siedziała sama jedna i grała. Z pod palców jej dobywały się dźwięki miękkie a rzewne, pochodzące w prost z duszy; dźwięki te, łącząc się z atmosferą ciszy, wytwarzały melancholijną tęsknotę, która zdawała się osiadać wszędzie dokoła i odźwierciadlać we łzach, płynących zwolna z wielkich czarnych oczu zapatrzonych w dal, po bladej, smutnej twarzy grającej. Od razu fortepian zamilkł, artystka urwała, szmer jakiś zaniepokoił ją

—Nie przestawaj pani, powtórz raz jeszcze! — prosił tuż za nią głos stłumiony.

Usłuchała, szczęśliwa, że nie potrzebuje w tej chwili przemówić, że panujący dokoła półcień nie pozwala czytać w twarzy je i oczach.

Słuchacz, stojący tuż za nią, nie tracił jednej nuty z tej gry przepięknej, pełnej harmonijnych, choć bolesnych dźwięków.

Urwała nagle, szept ten zdawał się ją oprzytomnić.

— Omal, że nie zapomiałam, — rzekła, wstając od fortepianu, a w głosie jej spokojnym nie było nic z tego, o czem mówiła muzyka. — P. Arturowa, wyjeżdżając z dziećmi do teatru, poleciła mi oddać panu ten bilecik.

Sięgnęła po kopertę, leżącą na pulpicie, i wręczyła ją młodemu człowiekowi.

—Dziękuję—odpowiedział, usuwając kopertę nie otworzywszy jej nawet, — wiedział z góry że należność to za miesiąc ostatni — do kieszeni tużurka.

—Szkoda, że dzieci w teatrze,—dodał—chciałbym raz jeszcze je pożegnać, a zresztą, cóż na tem zależy, i tak zapomną wkrótce o nauczycielu. Już to los nasz służyć zawsze innym, którzy, gdy służba się skończy, nie wspomną nawet o człowieku. Prawda, panno Heleno?

Tak dzieje się najczęściej, chociaż bywają wyjątki. Od sześciu lat jestem w tym domu i...

— I p. Arturowa wraz z dziećmi przyjmuje łaskawie usługi pani? Dobrzy ludzie!— rozśmiał się szyderczo. — Miałem jednakże sposobność przekonać się, czem pani byłaś i jesteś codziennie dla nich wszystkich; rozumiem zatem donioslość niezliczonych tych ofiar. A oni? Zapytaj, czy pierwsza lepsza nie zastąpi twego miejsca, czy jesteś dla nich czem więcej od płatnej najemnicy — obcą zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mieczem u wrót rajskich, zabraniają wstępu żydom nie ubranym po europejsku... Czyż to nie po azyatycku?

Bądźmy atoli sprawiedliwi: niedawno wybuchnął znowu ogień słomiany, grożący spaleniem odnośnych przepisów... Tym razem inicyatywa wyszła z łona delegacyi specyalnej, złożonej z przedstawicieli odpowiednich stowarzyszeń: Miłośników przyrody, Towarzystwa ogrodniczego i Opieki nad dziećmi. Trzeba też przyznać iż prasa i tym razem spełniła swój obowiązek publicystyczny. Tak czytamy w Kuryerze Polskim, wielce popularnym organie p. Ludwika Straszewicza:

„Nareszcie może znajdzie już pożądane rozwiązanie sprawa otwarcia ogrodów publicznych dla wszystkich bez wyjątku.

„Bez poniżających, upokarzających i przynoszących wstyd krajowi cywilizowanemu wyjątków.

„Czas już na to wielki.

„Nie można przecież patrzeć obojętnie, jak służba nie wpuszcza do ogrodu tych właśnie, którzy najbardziej wytchnienia na świeżem powietrzu potrzebują i tych, którzy w dusznych, ubogich mieszkaniach życie pędzić muszą. Więc — ucznia w mundurku, żyda w długiej odzieży; rzemieślnika nie wykwitnie ubranego.

„Sprawę te poprzeć powinna prasa, jednostki wpływowe, organizacye społeczne.

„Przecież niema u nas chyba osób, ani instytucyi, któreby chciały stawiać przeszkodę zniesieniu niekulturalnego, barbarzyńskiego zwyczaju".

Jak odnośne władze się zachowają wobec tej akcyi obywatelskiej — niewiadomo. Tymczasem głucho wszędzie. Cieszymy się już kanikułą; ale... policyanci i żandarmi stoją jeszcze nasrożeni przy bramach ogrodów, bacząc pilnie, aby nie zakradły się psy i...

Wiedeń posiada „Venedig in Wien"; letnisko nasze Struga posiada „Wenecyę w Strudze"; tak jaskrawa „europejska Warszawa chlubić się może — Azyą w Europie!

A żydzi nasi dalej znajdują się w położeniu bez — wyjścia...

Po-Lelum.

Z nad Newy.

(Oryginalna korespondencya „*Jedności*".)

Petersburg.

Nie wiadomo, czy pod działaniem słońca lipcowego, czy też wskutek zapału, który zapanował w konstytucyjnej Rosyi exre wyprawy posłów Dumy państwowej do Anglii, i gorącego przyjęcia, jakie im zgotowali twórcy i mistrze parlamentaryzmu oraz wolności obywatelskiej — dość na tem, że Nowoje Wremia, owo wielce wpływowe i wsteczne pismo stołeczne, obdarzone fenomenalnym nosem, przeczuwającym zawsze, zkąd i jaki wiatr wieje, organ prawdziwego rosyanina Suworina (ojca) i arena, na której słynny Mieńszikow wywraca swoje koziołki feljetonistyczno polityczne - to samo Now. Wr., ten sam Mieńszikow zaczęli od razu wyśpiewywać pieśń nad pieśniami nowego w Rosyi ustroju konstytucyjnego i swobody obywatelskiej. Pan Mieńszikow w roli liberała jest wprawdzie figurą nietyle pocieszną ile... podejrzaną; ale wobec przygnębiającego położenia „inorodców" w Państwie rosyjskiem, szczególnie Polaków i żydów, zdumiewająca metamorfoza reakcyonisty uważana jest za oznakę dodatnią, zwiastującą być może zwrot ku lepszemu.

Wynurzenia feljetonisty na temat liberalizmu zachodnio-europejskiego nie są wcale dwuznaczne ani ogólnikowe. Przeciwnie p. Mieńszikow rozwodzi się nad polityką wewnętrzną odnowionej Rosyi w sposób tak jasny i radykalny, iż „obcoplemieńcy" mogliby go uznać za swego rzecznika, za wyraziciela swych życzeń i przekonań.

Przedewszystkiem p. Mieńszików potępia — centralizacyę petersburską i „bałwochwalcze ubóstwienia" państwa, powołanego niby do opatrznościowego zaspakajania wszystkich potrzeb społeczeństwa! Dziwnie zaiste brzmią takie herezye polityczne w ustach człowieka, który sam zazwyczaj ubóstwiał bałwochwalczo „państwo" i centralizacyę, który przyklaskiwał wszelkim rozporządzeniem reakcyi i ograniczeniom, stosowanym przeciw żydom i Polakom za ich zachcianki decentralizacyjne i niby antypaństwowe. Teraz p. M. żąda, aby obywatel także przyłożył rękę: Juvate ipsum! Prawdziwą polityką — utrzymuje powaga dziennikarska Now. Wr. — będzie wytworzenie takiego stanu, kiedy każdy obywatel (alias „poddany") powołany będzie do tego, aby wykazał najwyższą swoją samodzielność i przez to spełnił swój obowiązek; państwo powinno zatrzymać tylko dwie dziedziny: sąd i wojnę, a resztą przekazać społeczeństwu. Odrzucając osławioną jednolitość nauczania (t. j. rusyfikacyę za pomocą szkolnictwa) i religii (t. j. propagandę prawosławia), p. Mieńszikow orzeka, iż utrzymywanie jednolitości na wielu innych polach jest też absurdem ze względu na ogromny obszar państwa rosyjskiego, przytem podkreśla to, co prasa liberalna rosyjska i cała prasa „inorodców" powtarza bezustannie. Nie waha się nawet odwoływać się do przykładów szczęśliwych krajów federacyjnych i żąda podziału Rosyi na wzór Szwajcaryi i Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki na prowincye — autonomiczne!... Boć jestto absurd (p. Mieńszikow wyrazu tego używa powtórnie), chcieć rządzić różnolitemi częściami państwa za pomocą ogólnych praw, jednakowo wszędzie obowiązujących...

Wyrzeczenia takie są na łamach Now. Wr. dość znamienne; jednakże są zbyt na strojowe, aby można było przywiązywać do nich szczere nadzieje. Jestto bądź co bądź muzyka przyszłości, albowiem w obecnej Dumie, pomimo wyprawy do Anglii, zamało jest odpowiednich... muzykantów i kompozytorów. Ograniczenia n. p. żydów i rugi stosowane do nich w różnych częściach Cesarstwa, nie przemawiają też za rychłem ziszczeniem się pobożnych życzeń nieobliczalnego pisarza nieobliczalnego dziennika.

Tymczasem dzieje się w Rosyi po staremu. Niedawno rozpoczął się w Mariupolu proces przeciw uczestnikom pogromu przeciwżydowskiego z r. 1905. Z zeznań świadków, zarówno żydów jakoteż chrześcijan, wynikło, że pogrom ów urządził komisarz policyi (pristaw Bielochwostow z wiedzą policmajstra Zdorowa.) Ale przewodniczący sądowi niedaje świadkom mówić o tem, podczas gdy adwokat przysięgły Hilerson protestuje bezskutecznie,

Z powodu śmierci słynnego żydożercy i specyalisty od pogromów Kruszewana, naczelnik m. Odesy, „prawdziwie ruski człowiek" jen. Tołmaczew wysłał depeszę do Kiszyniewa. Otóż na końcu tej depeszy jen. T. wyraził życzenie, aby w jego imieniu złożył wieniec niejaki Głobaczew. W tymże samym zaś Nr. gazety, gdzie zamieszczona została powyższa wiadomość, znalazło się także obwieszczenie następujące: W sądzie pokoju wyznaczona była sprawa owego Głobaczewą, oskarzonego o zakłócenie porządku i spokoju publicznego, lecz proces został odroczony, ponieważ policya — nie mogła odnaleźć Głobaczewa!...

Gazety odeskie dodają od siebie taki oto komentarz: Podczas gdy jenerał Tołmaczew, szef policyi wykonawczej, zna dobrze miejsce pobytu Głobaczewa, oskarzonego o wywołanie zamieszek i zakłócenie porządku publicznego, i wysyła do niego depesze oficyalne czy też półoficyalne, policya nie może go znaleźć!...

Cóżby na to powiedział p. Mieńszikow, marzący o Szwajcaryi i Stanach Zjednoczonych Ameryki jako wzorach dla władz politycznych w Państwie rosyjskiem?

B. E.

Z tygodnia.

Nadrabin Saloniki o syonizmie.

Nadrabin Saloniki, Jakób Mair, udzielił jednemu z korespondentów, gdy bawił we Wiedniu w przejeździe do Maryenbadu, informacyi o położeniu żydów w Turcyi. Żydzi muszą tam wiele cierpieć z powodu przesady współwyznawców, nie umiejących liczyć się z obecnymi stosunkami. W Turcyi panuje teraz pełna wolność a także i żydów nie ogranicza się w ich wolności. Wolno im nabywać posiadłości i korzystać z wszelkich swobód, jak długo szanują ustawy krajowe i pragną być wiernymi obywatelami państwa. Jeśli żyd nabędzie najmniejszy szmat ziemi w Palestynie, to natychmiast żydowskie gazety w świecie przesadnie o tem donoszą. Najmniejsza posiadłość dwóch lub trzech rodzin żydowskich bywa w gazetach podnoszona do rzędu „Kolonii". Czyż można się dziwić że tak przesadne wiadomości, a jeszcze bardziej za daleko idące konsekwencye wywołują w niektórych kołach tureckich poważne zaniepokojenie? Turcya potrzebuje teraz spokoju, by się wzmocnić i upewnić swój stan posiadania. Wyrządza się niedźwiedzią przysługę zarówno młodoturkom, jak i żydom tureckim, i nie mniej całemu żydowstwu, jeśli się przez bezmyślność i przesadę wywołuje niepokój. Nadrabin Saloniki niedwuznacznie przypisuje syonizmowi głupią szkodliwą rolę.

Żydzi w polityce angielskiej.

Z okazyi mianowania Mr. Herberta Samuels ministrem, przypominają pisma angielskie wybór pierwszego posła żydowskiego w Anglii słynnego ekonomisty Dawida Ricardo, który jednakże jeszcze przed swym wyborem w r. 1819 odstąpił od wiary żydowskiej. Rotę przysięgi złożył on już „na prawdziwą wiarę chrześcijańską". Jeszcze o wiele wcześniej był już lord George Gordon, przewódca ruchu „No Popery" w r. 1780 członkiem angielskiego parlamentu. W owym to czasie nie był on jeszcze żydem a przejście jego na wiarę żydowską nastąpiło dopiero o wiele później. Baron Cionel de Rothschild, ojciec obecnego lorda był wprawdzie pierwszym, który jako żyd wszedł do parlamentu, lecz nie jako pierwszy żyd w tymże głos zabierał, gdyż musiał przez 11 lat czekać na opróżnienie miejsca, które zajmował zmarły już Sir Dawid Salomons, deputowany okręgu Greenwich. Salomons, który brał czynny udział w różnych komisyach odznaczył się też wielce wygłoszoną mową, która w swoim czasie nabrała wielkiego znaczenia historycznego. Został on jednak dotkliwie ukaranym z tego

powodu, że działalność parlamentarną rozpoczął jeszcze przed złożeniem przysięgi. Zmarły Sir George Jessel był również pierwszym żydem, który zajmywał stanowisko rządowe w Anglii a obecny lord Rothschild jest pierwszym członkiem angielskiej izby lordów.

Ica jako doradca rządu rosyjskiego w sprawach emigracyi.

Przed kilkunastu laty utworzyło rosyjskie ministerstwo handlu specyalną komisyę, której zadaniem było zajmowanie się sprawą emigracyi z Rosyi, tudzież poprawą stosunków wśród wychodźców. Ponieważ jednak ministerstwo spraw wewnętrznych, które również w tej akcyi miało brać udział wyraźnie oświadczyło, że w jego zakresie działania nic dla emigrantów nie zdziała, nie mogła też wskutek tego komisya ta wykazać szczególnych w tej mierze rezultatów. Obecnie poleciło ministerstwo handlu komisyi tej by niezwłocznie sprawą tą się zajęła i zwróciło się w tym celu równocześnie do petersburskiego centralnego komitetu Ici celem wysłania zastępcy, któryby cały materyał dotyczący wychodźctwa komisyi tej przedłożył.

Z prasy żargonowej.

Socyaliści żydowscy nie brali udziału w agitacyi wyborczej w okręgu 34., nie mniej jednak żywo tym okręgiem się zajmują. Żaden z kandydatów im się nie podoba, nawet syoński demokrata.

„Polska prasa mieszczańska — pisze *der Socialdemokrat* — cieszy się, że uratowano polski honor narodowy. Kandydat syoński padł należałoby zatem a contrario przyjąć, że honor żydowsko narodowy został przegrany. Tak nie jest, broń Boże! Prasa syońska nie wyszła z równowagi z powodu klęski kandydata syońskiego. Nasz kandydat — pisze — wprawdzie przepadł, ale honor ludności żydowskiej w Galicyi został uratowany (*Tagblatt* nr. 123.) Dowiadujemy się zatem, że wystarczy paść przy wyborach aby przez to żydowsko narodowy honor został uratowany“.

Wyłania się kwestya, czy w ogóle syoniści mają honor do zaryzykowania, aby go módz przy wyborach uratować.

To samo pismo zamieszcza artykuł p. t. „Syonizm w rzeczywistości“, a którym wykazuje zupełne bankructwo tego kierunku.

„Można było przypuścić że przewrót polityczny w Turcyi, wywołany rewolucyą młodoturecką, rozwieje ideały syońskie. Z chwilą otwarcie tajemniczego pałacu sułtana Abdul Hamida, zdjęto jakby różdżką czarodziejską z syonizmu tajemniczą pokrywkę, pod którą kryła się tajemnicza dyplomacya. To, co przedtem było przystępne tylko dla jednostek co miały ten „wielki honor“ uginania się przed absolutnym sułtanem, dziś stało się publiczną tajemnicą. Karty zostały odkryte, nie można nikogo durzyć.

Radość syońską zakłócił Zangwill, duchowy i praktyczny przywódca organizacyi terytorialistycznej. Zangwill jest właściwie także fantastą. Różni się przecież od syonistów tem, że jest szczerym, mówi otwarcie i działa rzetelnie“.

Zangwill zamierza skolonizować Mezopotamię, w której pragnie stworzyć autonomię żydowską i zwrócił się z tym planem do parlamentu tureckiego.

„Syoniści są więc oburzeni na Zangwilla za to, że zwrócił się do parlamentu tureckiego, za to że działa otwarcie i uczciwie. Wiedzą najlepiej, że rząd turecki nie zgodzi się na plan Zangwilla. Młodoturcy są centralistami i nawet w Mezopotamii nie dadzą żydom autonomii. Rozstrzygnięcie planu Zangwilla może też być rozstrzygnięciem dla syonizmu w każdym kierunku. Jeśli rząd turecki odmówi Zangwillowi, to tem samem tem bardziej odmówionem zostało syonistom w kierunku żądania autonomii dla Palestyny. Jeśli parlament turecki zgadza się na przedłożenie Zangwilla, to i to jest ciosem dla syonizmu. Przeciwko planom syońskim w Palestynie występują stanowczo w tureckim parlamencie deputowani arabscy, a gdyby rząd turecki wbrew ich woli przychylił się do prośby syonistów, to ogniem i mieczem walczyć będą przeciwko żydom. Arabowie są rdzennym narodem w Palestynie, gdzie tworzą olbrzymią większość, a Palestynę uważają za swój kraj. O charterze już sami syoniści dziś nie marzą. Gdyby plan Zangwilla urzeczywistnił się, co jest prawie rzeczą wykluczoną, to byłoby to w przeciwieństwie do syońskich snów i dzieciństw, kawałkiem praktycznej roboty, którąby syonizmowi zadała ostatni cios śmiertelny.

Należy przeto oczekiwać oficyalnej odpowiedzi rządu tureckiego na projekt Zangwilla. Jakkolwiek ona wypadnie nie będzie przyjemną syonizmowi.

P.

Pismo hebrejskie o syonistach.

W feljetonie, poświęconym piątej rocznicy śmierci Teodora Herzla, redaktor warszawskiej gazety hebrejskiej *Haboker* p. Dawid Fryszman, między innemi wyraża się o syonistach jak następuje:

„...Od tego czasu (od nagłego zgonu Herzla) — — — wielkie drzewo stało się drzazgami, jedyne stado — pojedyńczemi owcami, jedyna Świątynia — licznemi ołtarzami. Zamiast jednego i wielkiego słońca goreją nam obecnie dziesiątki małych łojówek, które kupisz po groszu, a miast jednego wielkiego człowieka mamy teraz Bogu dzięki trzysta małych lisów i zamiast jednego wielkiego marzenia dostały się nam teraz tysiące drobnych majaczeń nocnych. Kto wie: wszak i „chasydyzm“, ów chasydyzm wielkiego Beszta był początkowo potężny i wielki, piękny i wzniosły, brzemienny cudowną przeszłością a teraz pozostały z niego jeno odosobnione, niezliczone klauzy (konwentykuły) drobiazgowe i reb'owskie. Kto wie, czy syonizm nie kroczy także tąż samą drogą. Kto wie, co będzie po upływie lat, po kilku lat dziesiątkach. Co nie dane było dokonać życiu wielkiego tego człowieka, tego śmierć jego też nie dokonała...

„...Ów feljetonista (Herzl) był wielkim poetą. I on poeta objawił się nam potem, nam żydom, i stał się jednym z naszych, i ból swego ludu odczuwał nie jak jeden z nas- lecz jako wielki poeta...

„Poeta i — tłum? Herzl i — masy ludowe? I on ma „robić“ dyplomacyę? I on ma przez dwadzieścia cztery godzin na dobę borykać się z kłótniami pospólstwa? Takie czyste, wierne i bolejące serce i — pospólstwo? To złoto i te żużle? Czyż nie nadejdzie dzień, kiedy serce to się złamie o te głazy?...

„...I Teodor Herzl miał ambicyę, ale była to ambicya pełna łaskawości i szlachetności. I on miał siłę olbrzymów, ale była to siła pochodząca z duszy... I on posługiwał się bronią dyplomacyi, ale była to dyplomacya wielkiego marzyciela. Nad każdym małym wykrętem, nad każdem drobnem oszukaństwem serce jego się krwawiło — a nam o tem nie mówił... Cel który miał przed sobą, nie był li środkiem ku nasyceniu swej ambicyi, lecz jego serca. Ale kiedy życie jego zaprawiali codzień goryczą i brutalne ręce dokuczały mu nad miarę, owe ręce kochanego tłumu, któremu chciał być wychowawcą, kiedy duszy jego zbrzydli wszyscy faktorzy, macherzy i znakomite osobniki jego „umiłowanego ludu“, wówczas uciekł z życiem i schował się przed nimi z bólem swoim w Edlach...

„Był to dzień ciepły i jasny, orzeźwiający... Przed wieczorem wielki poeta umarł.

„Ale płaszcz, który miał na sobie, rozdarli na 12 kawałów, i teraz drapują się i przebierają w owe strzępy, każdy w swój kawał“.

Cały feljeton p. Fryszmana tchnie rzewną rozpaczą nad zgasłem bezpowrotnie marzeniem Herzla wraz z jego śmiercią, nad marzeniem poety, które, gdy szlachetnego marzyciela nie stało, przeistoczyło się w poziomy sport epigonów o małostkowych ambicyjkach osobistych i bezmyślnem krzykactwie.

Lektor.

KORESPONDENCYE.

Brody.

(*Sprawozdanie czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana*).

Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków tutejszej czytelni T. S. L. im. B, Goldmana odbędzie się 17. b. m.

Z przedłożonego obecnie sprawozdania okazuje się, że już w pierwszym roku mimo fatalnych warunków wywołanych przez wrogą przeciwną agitacyę, nie liczącej się zupełnie w wyborze najbardziej wstrętnych środków, czytelnia Goldmana okazała swą wielką żywotność.

Dzięki staraniom zarządu, na czele którego stał p. Leon Kallir. rozwinęły się poszczególne agendy w ten sposób, iż nie ulega wątpliwości, iż dalszy rozwój czytelni, jakoteż pojedynczych jej działów i agend jest zupełnie zapewniony.

Odczytów w roku sprawozdawczym było tylko 5. ubolewać należy iż odpowiednie sfery nie okazały swego poparcia tym agendom czytelni, przez dostarczenie odpowiednich prelegentów.

Sprawozdanie biblioteczne wykazuje 362 tomów — z biblioteki tej korzystało 750 osób, wypożyczając 2650 tomów.

Przedewszystkiem zaś podnieść należy skuteczną działalność uczelni wakacyjnej i kursu dla dorosłych analfabetów.

Z uczelni wakacyjnej korzystało 30 uczniów gimnazyalnych pod dozorem pięciu instruktorów i profesorów.

Na kurs zaś dorosłych analfabetów zapisało się 85, rezultaty zaś były pod każdym względem bardzo zadowalniające.

Mamy też niepłonną nadzieję, iż uczciwa praca znajdzie uczciwych i chętnych pracowników.

Sprawozdanie kończy się zawezwaniem do wspólnej akcyi. „Nie godzi się nam rąk opuszczać, nie pomoże biadanie nad smutnym losem naszych braci, lecz z miłością w sercu

ufni w słuszną sprawę zabierzmy się do pracy pomni słów wieszcza: „Idź i mieszkaj wśród braci twoich! Idź i czyń choć serce wyschnie w piersiach twoich, choćbyś miał rozpaczać, czyń ciągle i bez wytchnienia, a zmartwychwstaniesz z pracy wieków i poniżenia staniesz się wolnym synem tej ziemi!“.

Kraków.

Po sromotnych porażkach, jakie przy publicznych występach w naszem mieście raz za razem poniósł zlepek kilkudziesięciu akademików i nieokreślonego zajęcia indywiduów, mieniących się szumnie i dumnie partyą syonistyczną, usunęły się widome a puste głowy syonizmu z widowni politycznej w zacisze życia prywatnego a raczej praktycznego. Jeden wstąpił na praktykę do szpitala „krajowego“ (nie syońskiego!), drugi otworzył kancelaryę adwokata „krajowego“ (nie syońskiego). Co za konsekwencya przekonań! Co za harmonia haseł i czynów! Porzucili snadź idee górne i chmurne, i zniżyli się do twardej rzeczywistości.

Przekonawszy się, że u dojrzałych ludzi nie mają zgoła żadnego posłuchu, niektórzy nieustraszeni pionierzy walki jęli się pracy nad sztuczną hodowlą narybku. Zorganizowali więc t. zw. czytelnię, dokąd zwabiają uczniów i uczenice szkół średnich, a darząc ich wysokimi tytułami dyżurnych, komitetowych, delegatów i t. p. nadają im również zaszczytne godności tajnych odźwiernych i t. p. Łechcą ich dziecinną dumę, odznaczając kokardkami i wstążkami syońskiemi (wyrobu krajowego), i w ten sposób jednają liczne zastępy dzielnych „bojowników“ w czasie wyborów... w czytelni.

Do czego prowadzi to rozpolitykowanie młodzieży, o tem wie dobrze każdy trzeźwo myślący człowiek, więc niema potrzeby nad tem się rozwodzić. Mimochodem tylko wspomnę o fakcie z dni ostatnich, który posłużyć może jako fatalny przykład. Oto na 29 uczenic z rozpolitykowanego prywatnego gimnazyum żeńskiego, które zasiadły do egzaminu klauzularnego w gimnazyum publicznem, 28 uczenic przepadło a jedna jedyna przeszła z litości. Natomiast z drugiego prywatnego gimnazyum żeńskiego, gdzie polityka jest wykluczona, wszystkie 22 uczenice, które zasiadły do egzaminu w publicznem gimnazyum z tej samej klasy, złożyły go pomyślnie.

Zdaje się jednak, że agitatorzy i wśród młodzieży szkół średnich zbyt skromny osiągnęli sukces, skoro zniżyli się jeszcze bardziej. Oto pragną oni już od zarania młodości zagwoździć dzieciom mózgi zarazą syonizmu i w tym celu z wielkim nakładem kosztów założono syońską szkołę ludową p. t. „Żydowski dom nauki“, gdzie pod płaszczykiem udzielania także języka polskiego w bardzo skromnym zakresie, głównym celem jest język hebrejski i tendencya polityczna syońska. Na język hebrejski przeznaczono tygodniowo 18—20 godzin, na język polski 8—9 godzin. Nauka języka hebrajskiego odbywa się tylko przed południem, nauka języka polskiego jako nadobowiązkowego tylko po południu.

Ten wykwit idei wschodniej na gruncie krakowskim jest wprost horrendalnym, gdy zaznaczymy, że dla ortodoksyjnych sfer istnieją chajdery, jak za „błogich“ czasów ghetta i t. zw. „Talmud Tora“, połączona ze szkołą ludową, do której z najciemniejszych biednych sfer posyłają chłopców oczywiście nie dla nauki, ale tylko dla przemycania ich wobec przymusu szkolnego przed obowiązkiem uczęszczania do szkoły publicznej. Zamożniejsi ortodoksi pod różnymi pozorami zatrzymują chłopców w domu broniąc zatwardziale obskurantyzmu.

Myliłby się też, ktoby sądził, że brak miejsca w szkołach publicznych jest przyczyną tworzenia odrębnej szkoły żydowskiej. Gmina miasta Krakowa w ostatnich latach wystawiła oprócz istniejących już dawniej, kilka istnych pałaców z obszernemi salami wedle najnowszych wymogów hygieny na pomieszczenie szkół w dzielnicy prawie wyłącznie żydowskiej.

Nie można także narzekać na antyżydowskie zamachy w szkołach miejskich, gdyż ani inspektor szkół tutejszych (p. Dobrzański), ani żydowscy radcy miejscy, ani prezydyum miasta, w którego łonie zasiada żyd-Polak (p. nadradca bud. Józ. Sare), nie ścierpieliby tego.

Idzie więc poprostu o sztuczne hodowanie separatyzmu, o utrzymanie gniazda rozkładcy społecznego, aby tem łatwiej można było pielęgnować w młodzieży nienawiść do otoczenia polskiego.

Że w każdem społeczeństwie istnieją indywidua, którym zależy tylko na jątrzeniu i burzeniu, skoro budować nie potrafią, to nie jest nowością i nikogo chyba nie dziwi. Na takie objawy psychopatyi trzeba spoglądać z politowaniem. Ale dziwić się należy władzom szkolnym, że z taką pobłażliwością przypatrują się tej kreciej robocie a nawet ją ułatwiają, dostarczając tej szkole nauczycieli ze szkół publicznych.

Jest to nieopatrzność, która później w sposób dotkliwy da się odczuć społeczeństwu. Takie wszczepianie jadu ekskluzywności należy tamować u źródła. Tymczasem postępuje się u nas zawsze nieoględnie, pozwalając na nurtowanie wrogich prądów, którym później trudno tamę położyć, gdy zawładną bezkrytycznymi umysłami i szeroką falą obejmują bezmyślne tłumy, skore do posłuchu dla publicznych zuchwałych krzykaczy.

W ł a d z e s z k o l n e p o w i n n y d o t y c z ą c y m n a u c z y c i e l o m p o s t a w i ć w y r a ź n ą a l t e r n a t y w ę: s k o r o s ą u r z ę d n i k a m i k r a j u i p o b i e r a j ą p ł a c e z f u n d u s z ó w k r a j o w y c h, t e d y n i e c h a j n i e s ł u ż ą p o k ą t n i e d l a h o d o w a n i a w r o g ó w p o l s k o ś c i, a j e ż e l i s ą s y o n i s t a m i, t e d y n i e c h a j z r e z y g n u j ą z z a j m o w a n y c h s t a n o w i s k u r z ę d n i k ó w k r a j o w y c h. Służenie dwom bogom jest w naszych pojęciach etycznych niemoralnem, a publiczni funkcyonaryusze są obowiązani w pierwszym rzędzie do tego, aby nie dawali publicznego zgorszenia. S p r a w ę n a l e ż y r o z s t r z y g n ą ć z a s a d n i c z o, a zło tępić w zarodku, aby zbyt nie wybujało, i chwastów-szkodników nie mnożyło.

Żółkiew.

(Ulica Berka Joselewicza. — Festyn na cel dobroczynny).

Dnia 5. maja b. r. po raz setny powtórzyła się rocznica bohaterskiego skonu na polu chwały Berka Joselowicza, pułkownika wojsk Kościuszkowskich. Imię dzielnego wodza oddziałów powstańczych, wiodącego legiony żydowskie do boju śmiertelnego za sprawą święta, za wolność Ojczyzny polskiej, przejdzie z pokolenia w pokolenie. I póki polska żyć będzie mowa, nie zaginie wieść o bojowniku wolnościowym, co ofiarą krwi własnej i życia swego udokumentował przynależność swą do narodu polskiego — i gorące jego ideałów ukochanie.

Pamięć męża tego, którym chlubić się słusznie może i za wzór stawiać, żydowstwo polskie, uczciła stolica kraju, Lwów, uroczystym obchodem, urządzonym przy sposobności nazwania ulicy Berka ulicą Berka Joselowicza. Nadto stanąćma we Lwowie pomnik ku czci bohatera z pod Kocka. Za przykładem Lwowa szereg miast prowincyonalnych nadał jednej z ulic miano Berka Joselowicza.

Nie pozostała w tyle i Żółkiew. Oto na prośbę Zarządu miejscowej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana, Rada król. miasta Żółkwi, nazwało ulicę Koszarową, położoną w śródmieściu, tuż za Wałami królewskimi ulicą Berka Joselowicza. Odsłonięcie tablicy wraz z obchodem stosownym ma nastąpić w jesieni b. r. W magistracie wyłonił się był projekt nadania nazwy tej ulicy innej, mianowicie ul. Piekarskiej. Czytelnia postarała się atoli o wybór ulicy wyżej wspomnianej jako celowi odpowiedniejszej. Chodziło bowiem o nadanie miana Berkowego ulicy leżącej w centrum miasta, mającej przyszłość przed sobą, uczęszczanej tak przez żydów jak i chrześcijan a nie ukrytej wstydliwie w ciasnych murach dawnego gheta żydowskiego.

Słuszne to żądanie zostało tedy spełnionem. Towarzystwo kobiet „Joldes“, udzielające drobnych zapomóg biednym kobietom chorym i położnicom bez środków do życia, zamyśla urządzić festyn dla powiększenia szczupłych dochodów.

Nędza w mieście w szeregach żydowskich wielka a wkładki członków są kroplą w morzu.

Zgłoszenia o zapomogi idą w setki i zadość im uczynić nie można. Festyn zeszłoroczny, poparty bardzo wydatnie przez tut. ludność chrześcijańską przyniósł pokaźną sumę dochodu.

Dlatego i w tym roku rzucono myśl urządzenia festynu, który odbyć się ma w miesiącu sierpniu.

Komitet rozpocznie niebawem czynność swą i dołoży starań, aby festyn urządzić się mający na godzien poparcia cel dobroczynny, przyczynił się do otarcia łez niedoli.

KRONIKA.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk noweli zaszczytnie znanej powieściopisarki p. Maryi Blumberg p. t. „W chwili rozłąki“.

Awans lipcowy na kolejach państwowych. Dodatkowo do poprzedniego wykazu awansów na kolejach państwowych donosimy, że p. Dr. Adolf Luster został mianowany sekretarzem (w etacie I.) przy Dyrekcyi w Stanisławowie.

Minister kolei zamianował naczelnikiem utworzyć się mającej ekspozytury ogrzewalni Ozyasza Hüttnera w Stanisławowie do Szczakowej.

Prezydyum galicyjskiej Kraj. Dyrekcyi Skarbu zamianowało praktykanta rachunkowego Dona Danczesa, asystentem rachunkowym w IX. klasie rangi w galicyjskich władzach skarbowych,

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana w Brodach komunikuje nam w powołaniu się na równoczesną korespondencyę z Brodów, że Walne Zgromadzenie dnia 17. bm. z powodu wyjazdu większej liczby członków nie odbędzie się w tym dniu, lecz dopiero po feryach.

Walne Zgromadzenie T. S. L. im. B. Goldmana. W ubiegłą sobotę odbyło się pod przewodnictwem posła dra Loewensteina Walne Zgromadzenia Koła T. S. L. im. B. Goldmana odbiegające w przebiegu swo-

im znacznie nietylko od dawniejszych swych zgromadzeń, ale także od zebrań innych organizacyi o pokrewnych celach. Już na samym wstępie uderza bardzo przyjemnie liczny udział młodzieży zwłaszcza akademickiej. Fakt ten świadczy wymownie, że młodzież ta odczuwa coraz więcej potrzebę poważnej pracy pozytywnej i produktywnej i że do pracy tej chętnie się garnie.

W dłuższej dyskusyi nad sprawozdaniem z dotychczasowej działalności Koła omawiano rzeczowo rozmaite dziedziny naszej pracy oświatowej i narodowej i dotykano wielu kwestyi zasadniczego na przyszłość znaczenia.

W szczególności postawił p. Thieberg wniosek w formie rezolucyi do Zarządu mający na celu podniesienie stanu ekononicznego wśród ludności żydowskiej oraz wydawnictwa broszur dla ludu. W dyskusyi nad temi wnioskami zabierali głos pp. Byk. dr. Jurowicz i dr. Schenker a ponadto omawiano też żywo kwestyę czytelń prowincyonalnych, kursów dla analfabetów oraz uczelni.

Następnie na wniosek p. Karlsbada udzielono jednogłośnie absolutoryum ustępującemu Wydziałowi Koła, wraz z uznaniem za owocną działalność, poczem przystąpiono do wyboru Zarządu.

Wynik wyborów do Zarządu wskazuje na zwrot wielce pomyślny w pojmowaniu ze strony Walnego Zgromadzenia zadań Zarządu, kulminującem się w zapatrywaniu, że w skład naczelnej magistratury Koła wejść powinni ludzie na niwie oświaty rzeczywiście pracujący, lub pragnący pracować. Takie zapatrywanie i dokonane w myśl jego wybory dają wszelką gwarancyę, że praca Koła na przyszłość będzie się nie tylko jak dotychczas rozszerzać, ale także i to intenzywniej niż dotychczas pogłębiać.

Bezpłatne sanatoryum dla suchotników. W niedzielę otwarto uroczyście i poświęcono pierwsze w naszym kraju sanatoryum dla osób ubogich: a zagrożonych gruźlicą. Znajduje się ono w Hołosku pod Lwowem, a powstało dzięki zabiegom Towarzystwa walki z gruźlicą.

W miejscu, ofiarowanem przez miasto, wśród wspaniałego lasu sosnowego i warunków wprost wymarzonych do tego rodzaju celu, ustawiono dwa ładne, zupełnie nowe baraki, przysłane towarzystwu przez „Czerwony Krzyż", z kompletnem wewnętrznem urządzeniem. Na leśniczówce, tuż obok, urządzono ubikacye dla zarządu schroniska, kuchnie i piwnice. Założono studnię z wodą źródlaną, pomyślano o wygodach i rozrywkach dla chorych. Otrzymają oni zupełnie bezpłatnie całe utrzymanie, znakomitą kuchnię i leczenie wzorowe kliniczne. Ordynujący lekarz dr. Marcin Selzer będzie odbywał codziennie najdokładniejszą wizytę lekarską.

Na początek wybrano jako kuracyuszy ludzi młodych, przeważnie z inteligencyi, gruźlicą nie podkopanych jeszcze na tyle, aby nie było nadziei zupełnego wyleczenia. Zarząd towarzystwa w wyborze pacyentów, kierował się jedynie humanitarnością, uwzględniając zarówno katolików i żydów. Ale też zaznaczyć się godzi, że społeczeństwo żydowskie zrozumiało doskonale wartość tej ledwo wszczętej u nas akcyi i na ręce pani Natanowej Loewensteinowej i p. dra Maksymiliana Betta, złożyło na to sanatoryum w ciągu krótkiego czasu przeszło 5000 koron. Pani hrabina Otylda Stadnicka, przewodnicząca komitetu pań, zebrała na ten cel aż 10.000 koron. Poparcie swe przyrzekł też nowej instytucyi arcyksiążę Karol Stefan.

Smutnem zrządzeniem losu protektorka nowopowstałego sanatoryum hr. Kazimierzowa Badeniowa nie mogła uczestniczyć w onegdajszej uroczystości, której tak niecierpliwie oczekiwała. Ale najpiękniejszą nagrodą będzie dla niej powodzenie dobrego dzieła i błogosławieństwo tych wszystkich, którzy dotknięci straszną chorobą płucną, doznają ulgi w cierpieniu lub nawet zupełnie uleczeni zostaną w „sanatoryum ludowem", zostającem pod jej opieką.

Głośny antysemita Józef Gregorig, zmarł onegdaj. Występował namiętnie przeciwko żydom tak w Radzie państwa jak i w wiedeńskiej Radzie miejskiej; był jednym z najdzikszych krzykaczy partyi chrześcijańsko-socyalnej. Po dziesięcioletniej publicznej działalności popadł w konflikt z dr. Luegerem, wskutek czego z życia publicznego się wycofał.

Bojkot tramwaju. Jak donoszą z Jass, nie chciał pewien konkuktor od tramwaju zatrzymać wozu aż do przejścia żydowskiego pogrzebu, wskutek czego wywołał wśród publiczności wielką panikę. Gdy tedy reprezentacya gminy żydowskiej udała się do dyrekcyi tramwaju z zażaleniem, to zamiast dania jej zadość uczynienia, obrzucono ją jeszcze obelgami i wyrzucono za drzwi. Wobec tego postanowili wszyscy żydowscy mieszkańcy Jass — stanowiący wielką część tamtejszej ludności — ogólny bojkot tramwaju. Od kilku dni zatem jadą wszystkie tramwaje prawie puste. Obecnie poczyniła dyrekcya tramwaju kroki u gminy wyznaniowej celem dania jej zadośćuczynienia i ewentualnego zniesienia tego bojkotu.

Zasądzenie pisma chuligańskiego. Gubernator petersburski zasądził onegdaj znaną ze swych krwiożerczych instynktów: *Russkoje Znamja* za umieszczenie artykułu p. t. „Wartość krwi rosyjskiej i żydowskiej" na zapłacenie grzywny w kwocie 3000 rubli. Konfiskata tego artykułu nastąpiła n. b. w owym czasie, kiedy odnośny numer znajdował się w już ręku czytelników. Sam nagłówek artykułu jest tak krwiożerczy i prowokujący że nawet cenzura rosyjska widziała się nareszcie zmuszoną wkroczyć.

Po raz pierwszy burmistrzem w Portlandzie wybrany został żyd Józef Simon, były senator. Liczy lat 38. Jest nie tylko pierwszym burmistrzem żydowskim w państwie Orenon, ale w ogóle pierwszym senatorem żydem w Stanach Zjednoczonych.

Niepokoje w Persyi spowodowały wielu żydów do schronienia się w konsulacie tureckim, gdzie znaleźli opiekę. Zwracali się przeto do chacham-basziego w Konstantynopolu z prośbą o uzyskanie dla nich obywatelstwa tureckiego celem umożliwienia osiedlenia się w Turcyi.

Grecy w Konstantynopolu usiłują w rozmaity sposób podburzyć Turków przeciwko żydom za pośrednictwem pism. Usiłowania są na razie bezskuteczne. Rząd ze swojej strony stara się temu zapobiedz, karząc burzycieli. Często zdarzają się ostatnimi czasy uprowadzenia dziewcząt żydowskich do klasztorów greckich.

Pomnik dla żydowskich męczenników. Jedyną i niezwykłą w swoim rodzaju akcyą zajmują się obecnie żydzi we Włoszech. W Anconie zawiązał się komitet obywateli i wydał odezwę wzywającą do zbierania składek celem wzniesienia pomnika tym 24 żydom, którzy z polecenia papieża Pawła IV w r. 1556 ponieśli śmierć męczeńską w płomieniach. Gdy w r. 1492 wypędzono żydów z Hiszpanii a w cztery lata później z Portugalii schroniła się pewna część żydów we Włoszech, podzielonych natenczas na drobne państewka, stojące ze sobą w ciągiej rywalizacyi. Przybyszom tym, którzy przyczynili się wielce do podniesienia handlu zezwolono na osiedlenie się tamże bez pytania o miejsce ich pochodzenia. Dopiero w połowie XVI wieku powstały wskutek intrygi jezuitów reakcyjne rządy, w czasie których żydzi wiele przecierpieli. W r. 1553 zarządzono spalenie wszelkich dzieł rabinicznych, a w r. 1555 ukazała się bulla papieża Pawła IV „Cum nimis" uznająca ghetto jako legalną instytucyę wszystkich chrześcijańskich krajów. Wskutek tej polityki poddawano żydów, którzy się skryli w dobrach papieskich najcięższym prześladowaniom, a wreszcie w lecie r. 1556 dwudziestu czterech tych nieszczęśliwych spalono. Towarzystwo im. Garibaldiego miasta Ancony dało tedy inicyatywę wzniesienia pomnika tym męczennikom.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 30. Lwów, dnia 23. lipca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

W sprawie położenia ludności żydowskiej w Galicyi.

Wreszcie urzeczywistnioną ma być myśl zwołania wybitnych jednostek, przez decydujące czynniki krajowe, celem omówienia społecznego, ekonomicznego i materyalnego położenia ludności żydowskiej w Galicyi, oraz zastanowienia się nad środkami zaradczymi, które by kres położyć mogły obecnej tak bardzo opłakanej sytuacyi.

Nim przystąpimy do omówienia całego szeregu kwestyi będących w pośrednim czy bezpośrednim związku z przedmiotem obrad przyszłego zebrania, wskażemy tylko na dotychczasowy przebieg prac nad urzeczywistnieniem myśli, mającej stworzyć dla obywateli żydowskich tego kraju, ludzkie warunki bytu.

Tu przedewszystkiem podnosimy kroki podjęte przez stow. „Przymierze Braci“ w sprawie reformy stosunków żydów galicyjskich.

Motywem kierującym dla stow. tego, którego zasługi na polu pracy nad uobywatelenieniem mas żydowskich są nam dobrze znane, była ta okoliczność, iż stanowisko, jakie kraj nasz zajmuje wobec sprawy żydowskiej wymaga koniecznej reformy. Wówczas już spotykamy się ze zdaniem „Kraj sprawą żydowską zupełnie się nie zajmuje“. Pracuje nad oświatą ludową, nad zakładaniem kółek rolniczych, wogóle dla oświecenia i podniesienia stanu włościańskiego; piekącej kwestyi żydowskiej będącej zarówno, jak tamte, kwestyą ogólno krajową, kraj nie rusza.

A przecież koniecznem jest i tu wspólne świadome celu działanie, ułożenie j e d n o l i t e g o p l a n u reformy. (Ojczyzna r. 1890. Nr. 7).

Wiedziony chęcią zajęcia całego kraju sprawą żydowską Wydział towarzystwa „Przymierze Braci“ urządził zebranie poważnych osobistości i przedłożył temu zgromadzeniu plan reformy stosunków żydowskich, aby kwestya żydowska weszła wreszcie w stadyum poważnej i rzeczowej dyskusyi.

Ówczesny marszałek krajowy oświadczył gotowość wzięcia inicyatywy w zwołaniu zebrania.

Odbycie tej ankiety uważano wówczas słusznie za fakt wysokiej wagi.

W szczególności podnoszono, iż w czasach, kiedy w krajach ościennych antysemityzm podnosił głowę i w stolicy państwa zyskiwał popleczników, kiedy gdzieindziej zgromadzenia antysemickie były na porządku dziennym i prasa antysemicka jątrzyła i nienawiść siała, fakt że w kraju polskim grono najpoważniejszych osobistości zebrało się, aby wspólnie — już nie bezstronnie — lecz w najwyższym stopniu przychylnie radzić nad reformą stosunków żydowskich w kraju, — był wspaniałym dowodem wysokiej dojrzałości politycznej i ducha tolerancyi sfer miarodajnych i zadatkiem, iż sprawa żydowska w kraju naszym wejść mogła na tory poważnej dyskusyi i pożytecznej pożądanej reformy.

Zapatrywanie bezstronne będące bezpośrednim wynikiem wrażenia odbytej ankiety.

Czy nadzieje pokładane zostały spełnione — czy osiągnięto rezultaty tak poważnych usiłowań i szczerych zamiarów?

Roztrząsanie tych zagadnień zostawiamy na przyszłość, na razie konstatujemy fakt, iż obecne mające być w najbliższym czasie zwołane zebranie powołać się może na pewne tradycye przeszłości.

N a l e ż y o b e c n i e u w z g l ę d n i ć r ó ż n o ś ć s t o s u n k ó w, w z g l ę d n i e w s p ó l n e z n a m i o n a s p o r ó w b ę d ą c y c h w r ó ż n y c h c z a s a c h p r z e d m i o t e m o b r a d.

Ówczesny zarząd tow. „Przymierze Braci“ wystąpił z całym szeregiem wniosków, dążących do podniesienia oświaty wśród ludności żydowskiej, poprawy stosunków ekonomicznych i podniesienia wartości pracy żydów.

Wnioski poparte są motywami, które jako materyał dla obecnej ankiety załączamy nie wdając się w zupełności w tychże krytyczny rozbiór.

Motywa wniosków przedłożonych ankiecie w sprawie reformy stosunków żydów galicyjskich w r. 1893.

Wyjątkowe położenie żydów, ugruntowane w ciągu wieków wyjątkowem ich traktowaniem przez Państwo z jednej strony, a z drugiej ich instytucjami wyznaniowymi, wytworzyły odrębne stosunki żydów, trwające do pewnego stopnia po chwilę obecną. Wytworzyli sobie oni po części odrębną cywilizację, odrębne położenie ekonomiczne, które nie będąc w harmonii ze stanem oświaty i położeniem materjalnem całego narodu, stanowiły i stanowią po części jeszcze dzisiaj ważną przeszkodę do zasymilowania się z narodem, do przejęcia się jego ideałem i dążeniami.

Szczytne usiłowania „uformowania żydów w Polsce“ podjęte w końcu zeszłego stulecia przez Butrymowicza, Kołłątaja, Czackiego i króla Stanisława Augusta, które znalazły wyraz w wiekopomnej konstytucji 3. maja, nie zdołały niestety wywierać wpływu na stosunki naszej dzielnicy, w której — o ile w ogóle zanosiło się na poprawę stosunków żydowskich — kierunek tej poprawy był raczej dla narodu szkodliwym, aniżeli pożytecznym.

Proces uobywatelenia i spolszczenia ludności żydowskiej w Galicji rozpoczął się dopiero przed kilku lat dziesiątkami, odkąd

młodzież żydowska, dzięki szkołom polskim, poczęła pobierać wychowanie narodowe i odkąd wybitni obywatele żydowscy poczęli szerzyć słowem i pismem polskość wśród swoich współwyznawców. W rezultacie kraj zyskał znaczną liczbę szczerze mu oddanych obywateli żydowskich i znaczniejszą jeszcze może liczbę żydów, którzy aczkolwiek obojętnym jeszcze są czynnikiem sprawy narodowej, przynajmniej na zewnątrz do polskości się przyznawają.

Mógłby ten proces asymilacyjny dopuścić nadzieję, że uobywatelenie żydów nastąpi drogą naturalnego rozwoju gdyby odłam krajowej ludności żydowskiej liczebnie najznaczniejszy nie stanął przeciwko niemu oporem z pobudek religijnych i gdyby — co ważniejsze — równocześnie szerzeniem się oświaty u górnych warstw ludności żydowskiej, nie upadł dobrobyt warstw dolnych, będących dzisiaj prawie bez środków utrzymania. Poprawa stosunków ekonomicznych nie dotrzymała kroku poprawie stosunków cywilizacyjnych ludności żydowskiej, a ta nierównomierność w jej rozwoju powstrzymuje skuteczność dotychczasowych usiłowań jako jednostronnych i całości kwestji nie obejmujących,

Obie powyższe przeszkody do zupełnego u obywatelenia ludności żydowskiej nie są bynajmniej chwilowymi i wymagają dbałego uwzględnienia. Opór t. z. starowierczej ludności żydowskiej przeciw szkole publicznej jest spowodowany tradycją, mocą której ludność ta daje pierwszeństwo wychowaniu religijnemu przed wychowaniem świeckiem i żaden dotychczas zastosowany przymus nie był w stanie pozbawić tę ludność tej tradycji. Przymus szkolny okazał eię też istotnie przeważnie bezsilnym, zwłaszcza, że przymus jest obecnie i będzie prawdopodobnie jeszcze przez długi czas niewykonalny dla braku dostatecznej liczby szkół publicznych. Powiększenie liczby szkół z równoczesnem uwzględnieniem potrzeb ludności dla której, te szkoły mają być zakładne jest — jak doświadczenie poucza — skutecznym środkiem ku usunięciu oporu starowierczej ludności przeciw szkole nowoczesnej i ku rozszerzeniu oświaty narodowej wśród najniższych warstw ludności żydowskiej. Niesienie zaś oświaty narodowej pomiędzy ludność żydowską, jest podstawą każdej akcyi ku jej podniesieniu moralnemu i umysłowemu i ku jej uobywateleniu.

Daleko trudniejszą i bardziej skomplikowaną przedstawia się akcja ku poprawie stosunków ekonomicznych żydów krajowych, które mimo swej odrębności są ściśle związane z ogólnem położeniem ekonomicznem kraju, są niejako jego wypływem i po części przyczyną. Przez wieki stanowiąc prawie wyłącznie klasę handlową i pośredniczącą narodu, wszystkie swe zdolności rozwinęła przeważna część żydów w jednym kierunku i w nim znalazła największe swe upodobanie Jak długo inne warstwy narodu od handlu stroniły wypełniali żydzi funkcję społeczną ważną z pożytkiem dla siebie i także dla kraju. Odkąd atoli naturalnym porządkiem rzeczy jedna z najważniejszych gałęzi gospodarstwa społecznego przestała być upośledzoną w opinii dziedziną zajęć, odtąd inne warstwy narodu ważność tej gałęzi uznawszy do jej uprawiania się zabrały. odkąd nadto znakomicie ulepszone środki komunikacyjne wywołały zupełną modyfikację odnośnych stosunków i do pewnego stopnia zniosły handel drobny po miastach, albo odebrały mu dawniejszą świetność ludność, przeważnie z handlu żyjąca, znalazła się bez środków utrzymania, a zmuszona żyć i wyżywiać się, jęła się sposobów nie zawsze z interesem kraju zgodnych, stała się ciężarem sobie i krajowi. I w tem leżeć będzie doniosłość pracy skierowanej ku zmianie tych upodobań i kierunku zarobkowania żydów, że żydzi — w znacznej swej masie — staną się z czynnika obojętnego, albo ujemnego ekonomicznymi wartościami, z ciężaru dla siebie i dla kraju stanowczą dźwignią dla dobrobytu tegoż. Skierować żydów z zajęć handlowo - pośredniczących do zajęć produktywnych, do rzemiosła, przemysłu, rolnictwa, i t. p. jest zadaniem, które ma podwójną i potrójną doniosłość, bo po pierwsze wzbogaca produktywne siły narodu, po wtóre ułatwia uobywatelenie masy żydowskiej, która póki żyje w ubóstwie graniczącem z nędzą, nie może być dodatnim czynnikiem organizmu narodowego, a jej członkowie nie mogą być szczerymi, świadomymi swych obowiązków społecznych i narodowych obywatelami, a w końcu wytwarza przy danych warunkach materjał emigracyjny.

Młodzież polska, a syońska.

Wiele czynników składa się na organiczną całość każdego społeczeństwa, mającego w przyszłości dążyć do zajęcia zupełnie samoistnego, nie krępowanego stanowiska w szeregu narodów cywilizowanych.

Jest ono bowiem mechanizmem wysoce skomplikowanem, w którem możność prawidłowego funkcyonowania, zależeć będzie nie tyle od wielkiej ilości poszczególnych części składowych, ile od wzajemnego dostosowania ich, umożliwienia wzajemnej koegzystencyi — słowem — od zlania się i zharmonizowania z ogólnem dążeniem i celem całego organizmu.

Nie chodzi mi tu jednakowoż o badanie przeznaczenia poszczególnych części, ale o zbadanie jednego czynnika bardzo ważnego — może najważniejszego — bo mającego z czasem zadecydować o przyszłości całego narodu.

Tym czynnikiem jest młodzież.

Sprzeczne jednakże panują pojęcia co do jej przeznaczenia. Z jednej strony padają słowa, których treścią: Zadaniem młodzieży nabywanie wiedzy, by w przyszłości módz służyć ojczyźnie; drugie — zadaniem młodzieży zużytkować nabytą wiedzę w młodości na każdem polu życia narodowego.

Dalsze konsekwentne przeprowadzenie pierwszej zasady doprowadza do separowania młodzieży od czynnego brania udziału w życiu narodu, bo to sprzeciwia się zasadzie bezwzględnego wyzyskiwania czasu dla po-

---

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

—Być może, ale ja od dziecka sierotą byłam i z twardym borykałam się losem, nie wiele więc wymagam od ludzi. Pana bardziej zapewne razi zimna obcych obojętność i dlatego dobrze pojmuję niecierpliwość, z jaką śpieszysz do żony, do dzieci i rodzinnego szczęścia

Po twarzy mężczyzny przebiegł wyraz po gardliwy.

—Chciałbym pani razz blizka, dać poznać to szczęście, a podjęłabyś dopiero całą wielkość jego. Naprawdę, niegodne zazdrości życie w małej, brudnej mieścinie, śród otoczenia, które cię nie pojmuje, i nie mając nic z tobą wspólnego, coraz bardziej ściąga w banalną powszedniość życia. Widzę przestrach na twarzy pani, wiem co mi powiesz, znam, znam te wyrazy, i ja je kiedyś powtarzałem sobie, i dzisiaj jeszcze, ucząc innych, używam: *obowiązek*, *poświęcenie* i t. d. Ale, narzucając człowiekowi ciężar jakikolwiek, trzeba najpierw zmierzyć siłę jego, i zapytać czy zdolny go dźwigać. Cóż mogą to być za obowiązki, przyjęte na się nieledwie bez świadomości? Okuto mię w nie, nie pytając, a pytany, nie umiałbym odpowiedzieć. Dzieckiem jeszcze, według przepisów prawa, ożeniony, w wieku, gdy innym młodym ludziom otwierają się skarby wiedzy i rozkosze życia, ja już byłem przykuty do taczki wyrobniczej i dźwigałem kajdany, które ojcowstwo tylko na którą chwilę zdolne było osłodzić. I ja jestem sierotą, Heleno tak jak i ty! Dwoje nas sierot pod boskiem niebem, jak świat szeroki dwoje ludzi! reszta ziemi obcą jest dla mnie, obcą dla ciebie, cóż mi po nich wszystkich?

Krzyk przytłumiony wyrwał się z piersi przerażonej kobiety, usiłującej wyrwać rękę która on silnie ściskał w swych dłoniach. Fala krwi gorącej rzuciła się do mózgu jej, zalała twarz aż po same białka oczu, odbierała niemal przytomność. W głowie jej szumiało, myśli się mąciły — „uciekać!“

Już była przy drzwiach, gdy błagalny głos Henryka zatrzymał ją.

— Obraziłem cię, panno Heleno, wybuchem mego, tak długo tajonego uczucia? Dlaczegóż ono być ma obrazą? Dlaczegóż nad wszystko cenisz raz ustanowiony porządek rzeczy? Ja ciebie nie szukałem. Przybyłem tutaj, wyrwawszy się z ciasnego, brudnego, żydowskiego życia, przyjechałem żądny nauki, nęcącej mnie, jako jedyna cienista oaza życia, którą znałem, Czy zasługuję na pogardę za to, że ujrzawszy cię niespodzianie jak światło dzienne po długiej ciemnej nocy, poznałem dopiero, czem jest istnienie, do czego dojść jestem w stanie za pomocą twoją? Nie masz prawa lekceważyć mojej miłości, Heleno! ani rumienić się za nią Ja, chociaż człowiek żonaty, ofiaruję ci całą dziewiczość i czystość uczucia; nie kochałem w życiu nikogo, prócz ciebie, i nikogo do śmierci kochać nie będę!

Helena słuchała, zadumana i milcząca. Wraz z odgłosem słów tych prostych, a wyrzeczonych z całą siłą przekonywającą prawdy, wnikał w duszę jej ból szarpiący rozpaczliwie. Za co prześladuje ją los tak bezlitośnie? Dla czego pierwszy i jedyny człowiek, który wśród sierocej po świecie wędrówki zajął się nią i ukochał, jedyny, który wyrzekł: „chodź ze mną, podziel mój los, a będziesz szczęściem i miłością mego życia“, a ona jakże chętnie poszłaby za nim, jedynym!—związany —i myślą nawet zwracać się do niego hańbą byłoby i grzechem.

—Heleno, czemu milczysz? — zapytał, podchodząc ku niej bliżej. — Ty rozumiesz wszak każde drżenie mej duszy, czemu więc milczysz?

—Jedź do domu, Henryku,—odparła nareszcie z trudnością—jedź do żony, do dzieci, i nie wracaj tu już nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

głębienia wiedzy i poświęcania się wyłącznie pracy nad sobą samym.

Druga natomiast nie wyklucza zasady „nosce te ipsum“ — ale sięga daleko głębiej. Jest ona stwierdzeniem istniejącego faktu, który wskazuje na pracę młodzieży na każdem polu życia narodowego, pracę, której celem uzyskanie niepodległości narodowej, a środkiem — uświadomienie szerokich warstw ludowych. Fakta historyczne wskazują na to, jak ważnym czynnikiem w życiu każdego narodu jest młodzież. Począwszy od najbardziej odległej starożytności, w której byt jednostki, oceniano wedle zdolności do służby publicznej, kończąc na czasach najnowszych, zwłaszcza na dziejach narodu polskiego, które stanowią promieniejący dowód poświęceń i zdolności do poświęceń ze strony młodzieży, wszędzie znajdziemy dowody na to, że tak w czasach walk o wolność...

„Kiedy to młodzi na duchu i sile
Z bagnetem w ręku stali obok siebie
W najświętszej sprawie, bo w Matki po-[trzebie“

jak w chwilach pokoju zdolna jest młodzież do pozytywnej pracy, której wyniki stanowią jakby most złoty, po którym naród cały kroczy ku lepszej przyszłości.

Nieproduktywną będzie ta praca tylko wtedy, gdy dążenia młodzieży nie odpowiadają dążeniom całego narodu, gdy pomiędzy młodzieżą a narodem istnieje przepaść wytworzona przez setki lat, których też wieki całe zrównać nie potrafią.

Takimi dążeniami — nie chcę szukać daleko — są dążenia młodzieży syonistycznej. Ewolucya dziejowa — w której historya ludu żydowskiego jest tylko jednym drobnym momentem — ma swe prawa nieubłagalne, które wskazują ludzkości tory, po których kroczyć ma naprzód. Borykanie się z nią, jest zwłasza w tym wypadku trwonieniem sił na marne — jest walką z czemś, co nie istnieje i co nigdy sztucznie wyhodowanem być nie może.

Ale niestety wiele sił w tym kierunku idzie na marne. Dzieje się to skutkiem nieuczciwego działania partyi syonistycznej, której, nie dobro i przyszłość ludu żydowskiego, lecz interes egoizmu partyjnego leży przedewszystkiem na sercu.

Nie można młodzieży posądzać o bezduszność i świadome przyczynianie się do szkody, jaką partya syońska wyświadcza swem działaniem społeczeństwu żydowskiemu. Winić o to raczej należy menerów. W ich to. bowiem interesie leży, pozyskać sobie jak najszersze warstwy młodzieży, bo jest to ów czynnik, który za cenę ideałów poświęca całego siebie. Ale cóż robić, kiedy tych ideałów niema, albo omglone są w ten sposób, że bystro spoglądający umysł młodzieńczy, dojrzy z za mgły fałsz i obłudę. Na to także mają ci panowie radę.

Postaram się nieco wywieść sposoby duszołapstwa tych panów na dzienne światło i podać w zarysie „metody“ działania.

Agitacya wśród młodzieży, zaczyna się już na ławach niższych klas szkół średnich. Trudno jest jednakowoż wierzyć w możliwość przyjęcia się idei wśród młodych chłopców, bez dania im czegoś realnego. Zadaniem więc szósto albo siódmoklasisty jest stworzyć Kółko złożone z kilkunastu „kolegów“, w którym dokonuje się „wyborów“. Jeden z nich więc zostaje przewodniczącym, drugi zastępcą, trzeci skarbnikiem, czwarty zarządcą lokalu (tytularnie) reszta zaś „wydziałowymi“. Każdy z nich dostaje bloczek, na który zbierać ma za każdą kartkę po 4 halerzy na „fundusz narodowo-żydowski“. Na zapytanie co to jest? otrzymuje odpowiedź: mniejsza o to — jak nie będziesz zbierał to dam komu innemu, a ciebie wyrzucę z „wydziału“. Chłopiec zbiera, bo jest to dla niego wcale niezła zabawka dawać papierek, a brać centy. Pieniądze te następnie przechodzą do skarbnika i dostają się do rąk „starszego kolegi“ organizatora kółka. Często następują „przesilenia“ w wydziale, których wynikiem „Walne Zgromadzenie“ dokonujące nowego wyboru. Odbywają się one kilkanaście, a czasem kilkadziesiąt razy do roku i stanowią łacznik pomiędzy członkami kółka!

Ktokolwiek zna temperament młodzieńczy, ten nie będzie dziwił się temu, że „wyrywanie“ z domu czy ze szkoły i robienie czegoś, co wraz z nim robią „starsi“ koledzy stanowi słabostkę każdego ucznia, a cóż dopiero dzieciaka, który się ze skutkiem tego, zupełnie nie potrafi liczyć.

Niech więc nikogo nie dziwi, że „Walne Zgromadzenia“ stanowią podstawę do utrzymania łączności i karności w „Kółku“. O ile który z nich zdołał potem przejść do klasy następnej, uchodzi za częściowo „uświadomionego“ pod względem „narodowym“, a praca organizacyjna postępuje nieco naprzód. Ściąga się ich tedy w porach wolnych do konspiracyjnych lokali, podobnych do nor, mówi się im o czemś, czego sami prelegenci dobrze nie rozumieją, a którego treścią jest wpajanie nienawiści do wszystkiego co polskie i ściąganie jaknajwiększej ilości do „Kółka“.

Bezkrytyczny umysł chłopięcy, słucha wszystkiego, a realizuje to w ten sposób, że przedewszystkiem oddziela się od swych kolegów chrześcijan i skupia się oddzielnie w jednym rogu sali. Bardzo często w klasach można zobaczyć to wyodrębnianie się będące przedmiotem skarg ze strony rodziców. Sfery kompetentne powinny temu stanowczo raz kres położyć, bo w ten sposób mimowoli przyczyniają się do rozszerzenia się tego z wszech miar szkodliwego ruchu.

ILONOR.

Tyszab‘aw.

Les longs souvenirs conviennent aux longs malheurs.
M-me de Stael („Corinne“.)

Los przykuł mnie na całe lato do „żydowskiego“ miasteczka... Zapadła ta siedziba ludzka, pozbawiona wszelkich dobrodziejstw kultury, trzymała się jeszcze oburącz obyczajów i poglądów średniowiecznych i niejeden z pośród jej mieszkańców uporczywie gardził naftą i świecą stearynową, widząc w łojówce dość wielki postęp w porównaniu z łuczywem, przy którego blasku „ojcowie więcej studyowali zakon św., niż dzisiejsi bezbożnicy przy świetle gazowem“..

Mimo to pobyt w tej mieścinie miał dla mnie wiele uroku: tu się urodziłem, tu w jednym z licznych chederów poznałem ów świat wschodni, oplatający wrażliwe młodociane umysły nierozerwalnemi nićmi wielkich wspomnień. A ujrzawszy po wielu latach życia zachodnio-europejskiego widownię swych pierwszych uciech i trosk, doznałem zawstydzającego, a zarazem niezmiernie słodkiego uczucia jakiego doznaje człowiek dorosły na widok swej kolebki lub drewnianego konika.

A więc ciasne to i drobiazgowe środowisko mogło być niegdyś moim światem? — zapytywałem sam siebie zdziwiony. A gdyby tak — roiłem dalej zatrwożony — wypadło mi zostać na zawsze w tej mieścinie?...

I jak młody Werter z pośród nadmiaru ciążącej mu kultury uciekał do naiwnego świata Homera lub przyrody Ossiana, tak ja, dręczony zupełnym brakiem kultury, chroniłem się przed rozpaczliwą próżnią otoczenia na pola lub w lasy okoliczne, lub też szukałem towarzystwa — proroków hebrajskich, których czytać obojętnie nauczyłem się ongi w tem tu miasteczku, a gorąco wielbić daleko później, wtedy dopiero, gdym poznał duszę Izraela jak duszę Grecyi i Rzymu...

Dręcząc się tedy myślą, że zostanę tu może na zawsze, usiłowałem wynaleźć jakieś dodatnie strony przypuszczalnego pożycia z ludnością mego przygodnego miejsca pobytu. Zawiązywałem stosunki z tymi, którzy bez względu na wiek swój, zatrzymali się na poziomie pierwszego mego dziecięctwa; odwiedzałem ich w sklepach i bożnicach, dwu dziedzinach, między które ci maluczcy duchem dzielą swe życie, przechodząc z dziwną jakąś łatwością i spokojem od drobnych zabiegów i małostkowych spraw do wzniosłych porywów i natchnień nadziemskich...

Był skwarny dzień lipcowy... Znużony do omdlenia niemal, pogrążyłem się w odczytywaniu wspaniałych przemówień Jezajasza, i poczułem się jakby orzeźwionym szumiącemi i burzliwemi jest potok górski słowami nieśmiertelnego wieszcza. Pamiętałem, że druzgocząće oskarzenia, miotane przez proroka w pierwszem zaraz przemówieniu w obliczu obłudników i świętoszków, odczytywane są corocznie w bożnicach w sobotę poprzedzającą post „Tyszab‘aw“, t. j. rocznicę zburzenia Jerozolimy przez Rzymian. Zajrzałem do kalendarza i przekonałem się że nie omyliłem się: tegoż właśnie dnia przypadała wigilia dnia żałoby „Tyszab‘aw“.

Wyszedłem na miasto. Słońce już było znikło za lasem, okalającym zachodnią stronę miasteczka. Gwarna zazwyczaj ulica pustą była i przerażająco cichą. Sklepy po zamykane a schodki, na których gospośie, skrzętnie poruszając drutami, przesiadują i gawędzą całemi dniami, świeciły pustką, jak w dzień sobotni lub świąteczny. Dzieci nawet, jakby w obawie przed czemś strasznem, pochowały się gdzieś po kątach. Ołowiana jakaś martwota przytłoczyła nędzną mieścinę, nad którą zawisło nieruchome, zielonawo-błękitne sklepienie; zarysował się na niem bladawy niepełny jeszcze księżyc, a na zachodzie rozsypane były lekkie, nieruchome, jak pulchny śnieg lśniące obłoczki. Na wpół zwiędłe drzewka, „zdobiące“ chodniki, sterczały niby omdlałe ze skwaru, a obwisłe ich liście pokryte były szarym pyłem. W cieniu tych drzew leżały, jak martwe, psy bezdomne łypiąc twórźliwie oczami na przechodnia...

Po drodze do bóżnicy spotykałem znajomych, nieobutych, ubranych niedbale, pogrążonych w tak posępnej zadumie, że nie odpowiadali nawet na moje przywitanie. W miarę zbliżania się mego do bożnicy pustka i cisza stawały się coraz większe. Wśród gęstych tumanów kurzu wracało z pastwiska miejskiego bydło pod opieką wspólnego pastucha, a głuchy tentent kopyt i świst bata wywoływały śród bezludnej martwoty złowrogi jakiś i groźny niepokój...

W bóżnicy panował mrok zupełny, lecz lampka „wieczna“ żarząca się przed Przenajświętszem słodkiem i równem światłem, pozwoliła mi rozpoznać modlitewnię. Przez wązkie gotyckie okna widniały paski błękitniejącego coraz bardziej nieba, ławki były puste, a między niemi na ziemi dostrzegłem zgarbione postacie, garnące się małemi gromadkami dokoła tlejących ogarków, łojowych

W dalszem stadyum rozwoju „uświadomienia narodowego“ przechodzą te jednostki w okres zabawowy, polegający na tworzeniu burszenszaftów gimnazyalnych, których dewizą: bicie i picie. Burszenszafty te tworzą się bądź z samych gimnazyalistów, bądź też gimnazyaliści wchodzą do bratnich burszenszaftów akademickich. W ten sposób „uświadomiona“ młodzież stanowi materyal partyi syońskiej, do użycia przy najważniejszym ruchu narodowym — wyborach. Określić sposób ich „działania“ miałem sposobność poprzednio po wyborach bobreckich. Bliżej jeszcze zajmę się nimi przy innej sposobności.

Na usprawiedliwienie niektórych z młodzieży syonistycznej mogę podać tylko jedno. Istnieją wśród nich jednostki, które stronią od tak zwanej „polityki syonistycznej“. Są oni wyznawcami idealizmu Herzlowskiego, i starają się nie przykładać rąk do bagna syonistycznej polityki krajowej. Poświęcają się nauce języka hebrajskiego, historyi żydów, geografii Palestyny, słowem — przeciwieństwo syonistów, w dzisiejszem zrozumieniu tego słowa. Jest ich jednakowoż mało, a wspominam o nich tylko dla zaznaczenia, że są oazą zrozumienia idei i wyrozumiałości dla jej przeciwników — na pustyni ludzi zahukanych, nie wiedzących o co walczą i dla czego, idących tylko tam, gdzie „senior“ każe.

Dwa są momenty, które składają się na istnienie człowieka. Pierwszy — to narodziny fizyczne, drugie — to moment psychiczny — narodziny duszy.

Niech ten szkic, jaki podałem, wyrobi choćby w przybliżeniu obraz zdemoralizowania szlachetnych uczuć i porywów młodzieńczych, niech otworzy oczy tym, którzy sądzą, że podłożem partyi syońskiej jest jakiekolwiek podłoże duchowe.

(Dok. nast.) *Kajot.*

Syonizm i rząd turecki.

Korespondent konstantynopolitański czasopisma „Jewish Chronicle“ rozwodzi się nad niechęcią, dającą się teraz silnie odczuć w wyższych sferach tureckich przeciw osiedleniu się żydów w Palestynie na zasadach autonomicznych. Ze strony tej animozyi rządowej — podnosi rzeczony korespondent — grozi poważne niebezpieczeństwo osiedleniu żydów w Palestynie i wogóle imigracyi żydowskiej do krajów podległych berłu ottomańskiemu.

„Jakkolwiek z natury nie jestem pesymistą skorym do zwątpienia — pisze korespondet Jewish Chronicle — jednakże wiatr wiejący obecnie w świecie politycznym w Turcyi przekonał mnie, że żydowstwo w państwie otomańskiem w niedalekiej przyszłości czeka przesilenie i wielkie zmiany, których skutki nader poważne być mogą. Przyczyną oburzenia na żydów są wieści przesadne, rozpowszechnione na Zachodzie Europy dotyczące wielkiej akcyi politycznej,*) wszczętej niby gwoli osiedleniu na wielką skalę żydów w pewnych ziemiach tureckich, szczególnie w Palestynie, i wskutek odezwy Achmed - Rizy Beja, prezydenta parlamentu tureckiego, do żydów prześladowanych w Rosyi i Rumunii, aby osiedli w krajach sułtana. Działacze i dziennikarze zachodnio europejscy, traktując o tej sprawie, używali wyrazu „autonomia“, a obawa takiej kolonizacyi autonomicznej, mogącej wszak z biegiem czasu zagarnąć znaczne obszary, wywołała wśród młodoturków oburzenie i niechęć.

„Niezadowolenie to potęgowało się jeszcze wskutek petycyi, wręczonej parlamentowi przez jednego z deputowanych, mianowicie posła m. Jerozolimy, petycyi w której wskazuje wielkość niebezpieczeństwa grożącego krajowi w razie imigracyi żydów do Palestyny i przeto żąda stanowczo, aby im wzbroniono wstępu do kraju. Petycyę tę prezydent parlamentu przekazał komisyi do rozważania. Ponieważ sprawa jest nader ważna dla całego żydowstwa, więc postarałem się o wywiad z deputowanym żydowskim, ten też oznajmił mnie że komisya, wyznaczona ku rozważaniu tej kwestyi, składa się z czterech żydów i dwóch mahometan. W toku naszej rozmowy członek ów Izby prawodawczej — i jest on kompetentny w takich sprawach — oświadczył co następuje: „Kilka dni temu byłem zdumiony i zmieszany, przeczytawszy pewne pisma i dokumenty, które zostały nam przedłożone gwoli dalszego dochodzenia. Niektórzy ludzie pozbawieni rozumu i rozwagi —innego określenia nie mam dla nich — z pośród naszych współwyznawców wszczęli kłótnię i wywolali popłoch, który może na nas sprowadzić klęskę. Wiem na pewno, że dyskusye w parlamencie będą ogromne i burzliwe, kiedy przyjdzie kolej na rozpatrywanie tej kwestyi. Deputowani arabscy z Syryi otrzymali ostanio listy z kraju rodzinnego zawierające wiadomości o ruchu, który dawno już powstał przeciwko żydom; słysząc też obecnie o napadach arabów na kolonie żydowskie, nie dziwię się wcale. Fanatycy i reakcyoniści, pragnący wywołać zamieszki i pogromy rozpowszechnili wieści, zdolne w duszy nieuświadomionego tłumu wzbudzić przekonanie, że żydzi chcą pomału wydrzeć Palestynę z rąk rządu tureckiego. Bądź dla powodów religijnych, bądź narodowościowo patryotycznych tłum ten zawsze gotów szkodzić i dokuczać naszym współwyznawcom. Jeżeli ta nienawiść i to złe usposobienie względem naszych współwyznawców się powiększy, wówczas obawiam się, że Izba deputowanych wyda prawo zabraniające (żydom wogóle) imigracyi do ziem tureckich.

*) ?! Red. Jedności.

---

migających smętnie, jak ogniki błędne śród mogił cmentarzyska... Przed Przenajświętszem na ziemi również, siedział pochylony starzec i głosem łzawym, przytłumionym i niewysłowienie smętną nutę recytował Treny Jeremiaszowe. Z pomiędzy ławek, niby z głębi grobu płynęły ciężkie westchnienia, a z galeryi dla kobiet wtórowały starcowi dławione łkania...

Niewyczerpany strumień tkliwych a tak straszliwie żałosnych skarg Jeremiaszowych płynął nieprzerwanie z ust starca:

„...Wszyscy mieszkańcy jęczą i poszukują chleba, oddają kosztowności swe za strawę, aby duszę posilić...

„...Słuchajcie tego narody wszystkie, a spójrzcie na boleść moją: dziewice i młodziency moi poszli w niewolę... Kapłani i starsi moi zamierali w mieście, gdy szukali strawy, aby posilić duszę swoją... Z zewnątrz osierocał miecz, wewnątrz — śmierć...

„...Na ziemi usiedli i umilkli starsi córy Cyjońskiej, posypali prochem głowy swe, worem się przypasali; zwiesiły ku ziemi głowy swe dziewice Jerozolimy... Do matek swych wołały dzieci: gdzie zboże i moszcz? gdy mdlały niby ranni po ulicach miasta i wyzionęły ducha na łonie swych matek!...

„...Czy nie musiały niewiasty zjadać płód swój, dzieci swe wypiastowane?... Leżeli na ziemi po ulicach chłopię i starzec dziewice i młodziency moi polegli od miecza.. Com wypiastował i wyhodował, wróg moje zgładził!...

„Sierotami staliśmy się bez ojca, matki nasze jako wdowy. Po szyję ścigami jesteśmy pomdleliśmy, ale nie dają nam wytchnienia...

„...Życiem naszem zdobywamy chleb nasz. Dostojni byli ręką ich wieszani, osoby starców nie były oszczędzane... Szczęśliwsi byli ci, co padli od miecza, niż ci, co padli od głodu... Błądzili po ulicach zbrukani krwią tak, że nie można było szat ich się dotknąć...“

Straszliwe te w piękności swej obrazy uprzytomniające nieludzkie okrucieństwa zwycięzców w krwawych wojnach, budziły we mnie — przyznaję — jeno zaciekawianie historyczne. Wszak odnosiły się one do czasów, kiedy wojna miała swych bogów, do czasów Molochów, Baalów i Marsów, którym niesiono w ofierze dręczenie zwyciężonych, krwawe tryumfy i bezlitosną pomstę. Odległem echem zaiste, przebrzmiałem, dziwnem echem odbijają takie skargi — w naszym wieku!

Nagle ogarnął mnie lęk jakiś, przeraźliwy, instynktowny; błędnem okiem wodzę dokoła, jak człowiek, który marząc słodko pod drzewem na murawie, dostrzega znienacka oczy żmii, przed którą nie ma ucieczki... Wstrząsnąłem się cały, bo oto odżyły przed oczyma memi wszystkie te okropne obrazy zamierzchłych od dawna wieków, a w uszach moich brzmiały już nie skargi Jeremiasza, lecz rozpaczliwe jęki żywych i żywcem męczonych... Widziałem i słyszałem to wszystko już nie za czasów Molochów, Baalów i Marsów, już nie podczas i po okrutnej wojnie, lecz obecnie i podczas pokoju... Ujrzałem pogrom w całej ohydzie w całem rozpasaniu. I zdawało mi się, że tonę w morzu krwi, że wirują koło mnie pokaleczone trupy starców i dzieci i że słyszę dokoła szatańskie śmiechy i urągania. Nie majaczyły już przedemną legendarne niby ulice zburzonej przez pogan i barbarzyńców Jerozolimy proroka, lecz krwawiły się Siedlce, Homel, Kiszyniów!..,

Usiadłem na ziemi znękany, oszołomiony, a podniósłszy machinalnie oczy ujrzałem niby w ramach ujęte wązkie wykrawki ciemnego błękitu, na których tajemniczo a dziwnie uspakająco migały gwiazdy. Płynące wciąż z ust starca żale wydawały mi się teraz zrozumiałe i usprawiedliwione, blizkie, aktualne i umiarkowane... Odczułem je boleśnie...

„...Nad tem boleją serca nasze, dla tego zaćmiły się oczy nasze“, skarżył się starzec przed Przenajświętszem, a duszę moją głęboka zdjęła rzewność...

* * *

Gdym wyszedł z bóżnicy, na ulicy panowała cisza, ale przykra martwota poprzednia przeistoczyła się w błogi jakiś spokój. Na przecudnym lazurze nieba jaśniał złotawy sierp księżyca, otoczony niby władca świetnym zastępem roziskrzonych gwiazd. Mieścina wyglądała jak dziecię w niewinnym a słodkim pogrążone śnie... Lekki wietrzyk, zdało się szeptał mi do ucha słowa proroka: „Ty, Wiekuisty, na wieki zasiadasz, stolica Twoja od pokolenia do pokolenia“...

W milczeniu i smutnej zadumie wracali do domu pobożni. Zgnębione te postacie dziwnem skojarzeniem myśli przypomniały mi wzniosłą dewizę mędrca: „Świadomość“ moralna we mnie i gwiaździste niebo nademną“.

I długo rozkoszowałem się cudnem zjawiskiem roziskrzonego nieboskłonu, ale spuściwszy wzrok ku ziemi zapytałem twórznie:

— A gzie dziś świadomość moralna w ludziach?..

Koniec.

My, posłowie - żydzi, obowiązani jesteśmy, współwyznawców swych z Rosyi i Rumunii, pragnących osiedlić się w Turcyi, gdzie mają zagwarantowaną swobodę i zupełne równouprawnienie, ostrzedz, ażeby niezwłocznie po przybyciu do państwa ottomańskiego, możliwie prędko, przyjęli poddaństwo tureckie, by pokazać, że mogą oni być wiernymi poddanymi kraju na równi z żydami, którzy w Turcyi się urodzili lub oddawna tamże osiedli."

Tyle korespondent czasopisma angielskiego i poseł-żyd parlamentu tureckiego.

Z swej strony możemy dodać, iż syoniści stanowczo — szczęścia nie mają. Póki wiecują, urządzają kongresy i zbierają szekele, ludzie rozsądni nazywają ich utopistami, bałamutnymi ideologami; skoro zaś zabierają się do akcyi, i to najgłówniejszej swego programu, t. j. do zdobycia Syonu i Palestyny, to doznają wnet tak dokliwej porażki, iż bez zwłoki wracają do... wiecowania, urządzenia kongresów i zbierania szekeli.

Przecież Syon im nie ucieknie. Oby tylko syoniści nie pouciekali...

Lambda.

Przegląd prasy.

O Azefach. (*Poseł Niselowicz o żydach polskich, Ukraińcy a syoniści, Wiedeńskie Ghetto*).

„*Hajnt*" żargonowy ogłosił artykuł p. t. „Niewdzięczność". Brzmi on jak następuje:

„I jeszcze mają pretensje do nas! Większa część rewolucjonistów to żydzi — twierdzą, „powstrzymajcie swoje dzieci — mówiraz Plewhe do deputacji żydowskiej, która mu się przedstawiła — niechaj się nie wtrącają do polityki i nie buntują ludu rosyjskiego to względem was zachowywać się będziemy zupełnie inaczej".

Coby jednak uczynił taki Plewhe, gdybyśmy mogli powstrzymać swoje dzieci, aby się nie mieszały do polityki? Zkądby wtedy wzięto taką parę mistrzów, jak Jojne Azef i Abraham Hejkelman? Któż by mógł wykazać taką zdolność, taką zdumiewającą zręczność? Któżby dokonał takich dzieł, jeżeli się dzieci żydowskie, których drogi życia są ogrodzone ze wszystkich stron i dla których wszelkie bramy wiedzy są zamknięte? I kto wie, jakby Rosja teraz wyglądała, jaką miałaby postać, gdybyśmy jej nie dali takich dwóch „rewolucjonistów", jak Jojne Azef Abraham Hejkelman.

A przeto, jeżeliby to nawet była prawda, że my żydzi, dostarczamy Rosji istotnie największej liczby rewolucjonistów, to zdaje się, powinno się nam to wybaczyć, po takich dwóch „synalkach" jakich im daliśmy. Jakąż bowiem wartość mają tysiące rewolucjonistów wobec jednego Azefa lub Hejkelmana? Za takich dwóch „synalków" reakcja rosyjska mogłaby i powinnaby złożyć nam dank największy. A tu jeszcze przychodzi *Now. wrem.* i woła znowu: Gwałtu, wszędzie żydzi. Azef żyd, Harting żyd!

I oto macie świadczyć ludziom łaski!

Dano im parę mistrzów, a jednak się jeszcze gniewają".

U. Leb. wydrukował „List posła Niselowicza o stosunkach żydowskich w Królewstwie Polskiem. List ten opiewa:

„Szanowna Redakcjo!

„W *Unser Leben* Nr. 134 wydrukowano artykuł p. n. „Dwie kwestje" w którym pismo wasze zwróciło uwagę działaczy żydowskich w Król. Polskiem na dwie ważne sprawy które między innemi zostaną rozważone na przyszłej sesji Dumy i które silnie obchodzą żydów w Król. Polskiem. Pierwsza sprawa polega na tem, żeby nie ograniczono udziały żydów w samorządzie miejskim i ziemskim, który w krótce zostanie wprowadzony w Król. Polskiem, drugą zaś sprawą jest — niedopuszczenie aby w nowej gubernji chełmskiej wprowadzono ograniczenie żydów co do zamieszkiwania we wsiach.

„*U. Leb.* bardzo dobrze uczynił zwracając się do żydów polskich z odezwą, by zawczasu o to się troszczyć. Mogę dodać, że w roztrzygnięciu sprawy udziału żydów w samorządzie są zainteresowani nie tylko posłcy żydzi, lecz i całe żydostwo rosyjskie.

„Przy „nowym porządku" okoliczności, co prawda, mało się zmieniły, ale byłoby bardzo smutne, gdyby nowe instytucje prawodawcze zajęły nawet w Król. Polskiem stanowisko ograniczające żydów.

„Lecz cóż na to poradzić?

„Zalecacie miejscowym działaczom żydowskim, żeby zjednoczyli swe siły. Oby wasza odezwa nie pozostała „głosem wołającego na puszczy". Ja jednak mam już przykre doświadczenie, że odezwami w prasie nie poruszy się jeszcze naszych obojętnych działaczów. Do zorganizowania tej rzeczy powinna się zabrać choć jedna energiczna osoba w Warszawie.

„Odkładać tego nie wolno, każda minuta jest droga, trzeba się już zabrać do pracy, a praca mojem zdaniem, powinna polegać na tem, żeby oddziaływano na rząd i na koła społeczne, by nie wydawano nowych ograniczeń żydów.

„Praca ta jest bardzo wdzięczna, ponieważ żydzi w Król. Polskiem są starym elementem i mają nawet prawo historyczne, żeby prawodawstwo traktowało ich na równi z innymi".

W liście prywatnym do redakcji poseł żąda od działaczów tutejszych przysłania mu odpowiednich materjałów historycznych i statystycznych.

Narodne Słowo", organ „Narodnego Komitetu", zamieszcza w nr. 215 artykuł p. t. „Sprawa z żydami" z którego podajemy ciekawsze ustępy dla ilustracyi stosunku między naszymi syonistami i radykałami.

„My nie antysemici, — pisze Nar. Słowo" — nie, my stoimy na stanowisku wszechludzkiego braterstwa i radzilibyśmy żyć w idealnej zgodzie z każdym ludem i z żydami. Ale jakże tu bratać się albo żyć z takimi ludźmi, co ostrzą na ciebie nóż, aby go zatopić w twojej piersi? Jak można życzliwie odnosić się do tego, co jak chytry wróg czyha na twoje dobro i radby ciebie w każdej chwili zniszczyć? Tak samo i z żydami którzy pracują na zniszczenie ukraińskiego narodu. Musimy wobec nich postępować, jak wobec naszych wrogów, musimy jako takich ich traktować; to jest całkiem naturalne. Musimy sobie uświadomić, że nie z samymi Lachami przychodzi nam się borykać. Prócz Lachów mamy takich samych wrogów naszych — żydów których musimy zwalczać niemniej od Lachów.

Wiedeńskie Ghetto. „*Arbeiterzeitung*" podaje interesujące szczegóły, dotyczące historyi o powstaniu wiedeńskiego ghetta. W r. 1421 wybuchły we Wiedniu krwawe pogromy żydowskie. Majątek ich przypadł księciu Albrechtowi. Przyczyną tej masakry był brak w kasach państwowych, ktoremu należało za wszelką cenę zaradzić. Formalną przyczyną pogromów były kłamliwie rozpuszczone wieści o tem, że żydzi znieważyli hostyę; późniejsi historycy twierdzą, że Albrecht wydał nakaz prześladowania żydów za popełnioną zdradę. To pewne, że w czasie pogromów, żydzi nie znali zupełnie powodu, dla którego pozbawiono ich majątku częścią wypędzono, a częścią spalono na stosie. Nakaz Albrechta z 23 maja 1420 r. zarządził, ażeby uwięziono wszystkich Żydów po miastach książęcych, skonfiskowano ich ruchomy i nieruchomy majątek; pospólstwo należało wypędzić, a dostojników żydowskich zatrzymać jako zakładników. Po kilkumiesięcznem więzieniu spalono ich masowo na stosie (Erdbergerwiese). Nie wpływały na losy żydów ani opiekuńcze edykty cesarzy niemeckich, ani deklaracye książąt austryackich, byli ont *servi camerae* i jako tacy stanowili własność księcia. Kasa jego była pustą, należało ją zapełnić pieniądzmi, ztąd poszły prześladowania żydów. Historycy podają w dokładnych zestawieniach rezultaty tej krwawej konfiskaty.

Główny dochód otrzymał skarb książęcy ze sprzedaży żydowskich domów; ogólna suma wynosiła 180.000 koron: jak widzimy rezultat skromny w porównaniu z ofiarami, jakie konfiskaty za sobą pociągnęły. Uczeni podają liczbę spalonych na stosie żydów do 400.

Z różnych przemian jakie poczyniono z domami żydowskimi, historycy otworzyli dokładną topografię ghetta. W Austryi pojawili się żydzi około wieku 12 jako kupcy, osiedlając się przy tem nad Dunajem. Nie tworzyli oni ghetta, ponieważ ono powstało drogą zwyczaju wskutek przywilejów i odrębności wyznaniowych, kulturalnych i t. d.

Drugie ghetto żydowskie powstało po wypędzeniu żydów, których już w r. 1451 odwołano do kraju. Dopiero w 17 wieku wybuchły powtórnie niepokoje i pogromy żydowskie również na tle potrzeb skarbowych w wojnie z Turkami. W r. 1670 znowu padło wiele ofiar, ale liczba ich była mniejsza od liczby spalonych w r. 1421. Zburzono wtedy synagogę, skonfiskowano domy, na sprzedaży których gmina wiedeńska zrobiła fatalny interes. W przeciągu 10 lat straciła na tem 58 tysięcy guldenów.

Praktyczny antysemityzm komuny wiedeńskiej nie wyszedł jej na dobre.

Z prasy żydowskiej.

W Nr. 150. warszawskiego „Haboker", p. M. Chartiner, korespondent lwowski tegoż pisma, rozwodzi się i — zawodzi nad ostatnimi wyborami w okręgu Bóbrka-Bołszowce-Bursztyn. P. Ch. nie jest zadowolony ani z Polaków, ani z Rusinów, ani z asymilatorów, ani z syonistów — z tych ostatnich najmniej. W artykule swym, pełnym goryczy i zgryźliwości, najwięcej ironii wylewa na głowy syonistów galicyjskich. Tytuł korespondencyi „Zwycięstwo" objaśnia on tuż na wstępie temi oto słowami: „Rozumie się przez się, że mam na myśli „Zwycięstwo moralne" syonistów galicyjskich. Jednakże wątpię, czy bracia nasi zagranicą znają dru-

zgoczący ten wyraz. Ale tu w Galicyi wszyscy wiedzą, że znaczenie słów „zwycięstwo moralne dla syonistów“ jest: klęska podczas wyborów“...

...„Jak się zdaje, niemasz rzeczy boleśniejszej nad porażkę przy wyborach. Nie! To się tyczy innych partyi ludzkich, które toczyć może robak zwątpienia, ale u nas inaczej! My syoniści, których stronnictwo jest samym optymizmem, samą wieczną nadzieją i ufnością, u nas nawet cień staje się światłem! Syonizm nie rozszerza się — to znak, że się pogłębia; znikł zapał działaczy syońskich — daj im Boże zdrowie! Jestto znak, że dojrzeli i doszli do pełnoletności; przepadliśmy przy wyborach do parlamentu — winszujemy! Porażka zaszczytna! odnieśliśmy wielkie zwycięstwo moralne!“...

Pożaliwszy się na geometryę wyborczą w okręgu 34-ym i niesprawiedliwość polską, p. Chartiner ciągnie dalej: „Przeciw temu kandydatowi (p. Biesiadeckiemu) żydzi-narodowcy — pardon: syoniści — wystawili swego kandydata, adwokata dra. Gerszona Zippera ze Lwowa. Jakim sposobem syoniści jako tacy, stojący na zasadzie programu bazylejskiego i pragnący uzyskać schronisko zabezpieczone w Palestynie, wystąpili z zamiarem zdobycia mandatu parlamentarnego z 34-go okręgu wyborczego w Galicyi jako następstwa logicznego... założenia palestyńskiego — ta okoliczność jest ścisłą tajemnicą i znaną li adeptom z pośród wodzów syońskich w Galicyi. I rzeczywiście zainteresowani tą sprawą nawet nie usiłowali ugruntować swej działalności na podstawie logicznej. Polegali na uchwale galicyjskiego wiecu syonistycznego, odbytego w kwietniu, opiewającej wyraźnie, że dążenie do Palestyny nie ma nic do dążenia — n. prz. do parlamentu austryackiego. A jeżeli się znów ktoś zapyta: na jakiej zasadzie logicznej oparła wyższa mądrość szanownego wiecu swoją rzeczoną uchwałę, to na to można odpowiedzieć, że o rzeczach wiary nie rozprawia się“...

Poddawszy nader nieprzychylnej krytyce osobistość przepadłego kandydata syonistycznego oraz skreśliwszy przebieg wyborów p. Chartiner pisze: „A więc wybrany został do parlamentu p. Biesiadecki, ale my wyszliśmy z dużą koroną dużego zwycięstwa moralnego, boć prawie wszyscy wyborcy żydowscy poszli za nami“!

„To czytacie na szpaltach oficyalnych gazet galicyjskiego syonizmu; to słyszycie z ust naszych zapalonych i entuzyastycznych syonistów“.

„I jest to dziwny fakt: jeżeli my odnieśliśmy wielkie zwycięstwo moralne, więc wynika koniecznie, że Polacy, szczególnie asymilatorzy, ponieśli wielką porażkę moralną. Dlaczegoż znowuż my cieszymy się tak bardzo z swego zwycięstwa a oni — niechcą wcale a wcale płakać swej wielkiej porażki?.. Czy w tym naszym zwyczaju niema trochę absurdu, bracia syoniści? Czy niema w tem trochę samooszukańswa, oszukańswa naiwnego i szczerego, ale pomimo to oszukańswa“?

„Czy ktoś myśli, że pytania te zadane zostały tylko dla żartu? Broń Boże! Odpowiedź, jaką można dać na nie, pokaże ich doniosłość. A niemasz prostszej nad tę odpowiedzi: Oni nie smucą się zwycięstwem, które im się dostało za wielką cenę moralną — jestto prawda, której oni sami nie zaprzeczą — dla czego? Dla tego, że oni (t. zn. naród polski i partya „żydów-polaków“) zajmują się polityką realną, ponieważ polityką realną zajmować się mogą; stoją oni na ziemi, ich rdzeń korzeni się w ziemi; mają własne masy niezależne od zdania drugich, słowem: są zdrowi i nerwy ich silne, i nie wzruszają się tak bardzo ani konkretnemi zwycięstwami, ani „porażkami moralnemi“. Ich zasadą nad zasadami jest: potrzeba wykonywać pracę konkretną i zdobywać zwycięstwa konkretne. A zasada ta toć tajemnicą egzystencyi każdego ciała pragnącego życia i krzątającego się koło kontynuowania swego życia“.

Dalej p. Ch. rozbiera beznadziejność polityki „żydowskiej“ w Galicyi, i zwracając się do nacyonalistów żydowskich woła emfatycznie:

„Ależ panowie! Na życie wasze powiedźcie: czy to rzeczywiście wasze wewnętrzne i szczere przekonanie, że kiedykolwiek w bliższej lub dalszej przyszłości będziemy mogli odnieść zwycięstwo, nie moralne, lecz realne, domacalne, my zależni od zdania drugich, i tutaj — w miejscu, gdzie grunt grozi nam codzień usunięciem się z pod naszych nóg? Tutaj, w miejscu ogólnego bojkotu i ze strony Polaków, naszych „wrogów“, i ze strony ukraińców, „przyjaciół naszych? Zbliża się on ku nam bez litości jak nieodwołalne zrządzenie Nieba; tu w Galicyi, gdzie otoczenie już nas nie potrzebuje (?) i dla tego ta część izraelicka, która nie zechce zasymilować się z Polakami lub ukraińcami całkowicie, to znaczy aż do zmiany religii (?!), — wypędzona zostanie zupełnie z kraju w blizkiej przyszłości — czem jest tutaj nasza siła i nasza moc, by wziąć pięścią co się nam należy?..

Ostatnie ustępy, podkreślone zresztą przez samego autora, każą się domyślić że p. Chartiner jest pesymistą z zawodu że woli widzieć wszystko w najciemniejszych barwach aniżeli dojrzeć w obozie przeciwników choćby jednego jasnego promyka. To, co on mówi o zupełnej asymilacyi aż do zmiany religii jakoteż o wypędzeniu żydów nie zasymilowanych w taki sposób, — to zakrawa poprostu na cechę manii prześladowczej, jeżeli przypuszczamy dobrą wiarę po jego stronie, inaczej bowiem trąciłoby insynuacyą i przesadą, nie licującą z charakterem pisarza trzeźwego i przedmiotowego. Czyżby p. Chartiner nie wiedział, że asymilacya, jako zagadnienie społeczne i demokratyczne, nie ma zgoła nic wspólnego z wyznaniem? Czyż nie wie, że n. prz. Berek Joselowicz był pobożnym żydem a Maks Nordau jest libertynem najczystszej wody?

Lector.

Z piśmiennictwa.

Getaufte und Baldgetaufte von Beda Wieden 1907. Nakładem autora (d-ra. Fr. Lochnera).

Jest to zbiór wierszowanych a la Heine satyr i jednej sceny prozą, w których autor chłoszcze zarówno mnożących sie ostatnio uciekinerów - żydów inteligentów (przeważnie w Wiedniu i w niemieckich krajach koronnych Austryi) jakoteż — mimochodem — te czynniki polityczne i społeczne, które liczne te odstępstwa od wiary ojców powodują.

Oczywiście, p. Beda daleki jest od fanatyzmu religijnego; nie ma też wcale na myśli szczerych konwertytów z przekonania, szukających w prostocie ducha zaspokojenia potrzeby metafizycznej w nowem wyznaniu. Słuszne i silne oburzenie autora zwraca się wyłącznie przeciw tym jednostkom żydowskim, które, wyzute notorycznie z wszelkiej wiary, bądź dla karyery, bądź dla innych, mniej lub więcej poziomych powodów opuszczają szeregi żydowstwa, przyjmując ostentacyjnie religię panującą. Omijając fałszywe położenie osobiste takich „zbiegów cywilizacyi“ — jak ich trafnie nazwał Andrzej Niemojewski w Nr. 100 swojej „Myśli Niepodległej“ — wobec własnego społeczeństwa, gdyż otacza ich atmosfera utajonej pogardy lub jawnego urągania, to z drugiej strony nieetyczność zmiany wiary przez osobniki zgoła w nic nie wierzące (a jest to tajemnica publiczna!)stanowi zarazek społeczny, ponieważ frymarczenie przekonaniami religijnemi, więc najświętszemi i najwewnętrzniejszemi uczuciami duszy i sumienia milionów wiernych, jest samo przez się nikczemnością, oprócz tego zaś rozszerza fałszywość i cynizm, czynem zadając kłam hasłom równouprawnienia i braterstwa wszystkich odłamów społeczeństwa „bez różnicy wyznania“.

Nie ulega wątpliwości, że jakkolwiek naganni są owi cherlacy charakteru, którzy, parci niedogodnościami zewnętrznemi, uciekają się po ocalenie — obłudnie, z wyrachowania, do kościoła, będącego, jak każda wogóle świątynia, szafarzem zbawienia li wewnętrznego, to jednakże w najwyższym stopniu godne potępienia są przedewszystkiem owe niecne potęgi, które spoczywając na nieprawności, kłamstwie i samowoli wyzwalać muszą wszelkie ułomności i słabostki, drzemiące na dnie każdego zbiorowiska ludzkiego. Gdyby antysemityzm „chrześciańsko (!) społeczny (!)“ nie rozrósł się był w taki miarodawczy czynnik polityczny, gwałcący zarówno zasady chrześcijaństwa jak i społeczności, to Wiedeń nie dostarczałby światu cywilizowanemu tego ohydnego widowiska, że w wieku XX., przeszło sto lat po Rewolucyi francuskiej, w kraju wolności sumienia i swobód obywatelskich („la liberte comme en Autriche!“) niepoślednia inteligencya żydowska zmuszona jest robić ustępstwa bezprawiu i — niekulturze...

Przeto satyrę p. Bedy uważać musimy stanowczo za jednostronną. O ile uciekinierzy zasługują na publiczne napiętnowanie; o ile wszyscy uczciwi ludzie, hołdujący szczerze idei postępu i wolności, winni są wdzięczność autorowi za to, że śmiało odsłonił ową gorszącą bolączkę, — o tyle należało też zarazem dać wyraz kaustyczny i płomienny oburzeniu na znieprawianie warunków życia polityczno-społecznego przez rozpanoszący się bezwzględnie antysemityzm wiedeński, mianujący się bezwstydnie „chrześciańskim“, a doktórego zastosować można słowa Goethego, znamionujące istotę bóstw pogańskich:

Ihr lasst den Armen schuldig werden,
Dann überlasst ihr ihn der Pein...

Henryk Lichtenbaum.

Żydzi w armii austro-węgierskiej.

„...podzielam w zupełności Pańskie zapatrywanie, że liczba żydowskich oficerów w ogólności nie była wielką. Tembardziej godnym uwagi jest fakt, że wielka ilość żydowskich oficerów bohaterskimi swymi czynami zdobyła sobie najwyższe odznaczenia na polu chwały. W czasie mej służby wojskowej nie widziałem ani jednego żydowskiego oficera, któryby nie wypełniał najsumienniej i najskrupulatniej swych obowiązków. Oficerowie żydowskiego wyznania łączyli w sobie najwybitniejsze zalety osobistych zdolności, gotowość do poświęceń a przedewszystkiem nadzwyczajną sumienność“.

Tych kilka zdań wyjmujemy z pisma, wystosowanego przez pewnego bardzo wysokiego dygnitarza wojskowego do p. Maurycego Frühlinga, autora zajmującego dzieła

p. t.: *„Geschichte der Juden und deren hervorragende Ruhmestaten in der oesterreichisch-ungarischen Armee vom Jahre 1788 bis 1882“.*

W rzeczy samej świadectwo generała, oparte na doświadczeniach nabytych tak podczas wojny jak i w czasie pokoju, staje się zrozumiałem, jeśli przypatrzymy się pracy p. Frühlinga, obfitującej w niezwykłego rodzaju interesujący a przedewszystkiem autentyczny materyał. Dowiadujemy się zeń o bohaterskich czynach żydowskich (przeważnie galicyskich) żołnierzy, o których dotąd nawet w przybliżeniu nie mieliśmy pojęcia. Autor udowadnia każdy fakt odnośnymi aktami z archiwum ministerstwa wojny oraz wyciągami poszczególnych komendantów pułkowych. Spotykamy cały szereg nazwisk wybitnych oficerów na wyższych stanowiskach wojskowych, żołnierzy, którzy ponieśli bohaterską śmierć na polu bitwy, dowiadujemy się o ich bohaterskich czynach.

I mimowoli nasuwa się pytanie: Jak się zachowuje społeczeństwo nasze wobec tego rodzaju pracy? Żydowska gmina wyznaniowa we Wiedniu udzielała wprawdzie p. Frühlingowi początkowo subwencyi na ten cel, obecnie zaś dalszego poparcia odmówiła a to z tego powodu, ponieważ autorem takiej pracy jest galicyanin, który pozatem nie chciał się zgodzić na odstąpienie swych praw autorstwa za wynagrodzeniem pewnemu obywatelowi wiedeńskiemu o wielkich wpływach kahalnych (sic!).

Jesteśmy przekonani, że ludność żydowska oceni ważność dzieła świadczącego o tem, iż żołnierz wyznania żydowskiego jest cennym nabytkiem w szeregach jakiejkolwiek armii i jako obywatel państwowy poczuwa się do równych obowiązków bez względu na to, iż w niektórych państwach prawa istnieją tylko na papierze.

Dowodem tego liczne fakta i czyny bohaterskie tych żołnierzy żydowskich w armii austryackiej, o których opowiada w swem dziele p. Frühling.

Subskrypcya na to dzieło zainteresuje najprawdopodobniej sfery powołane. Cena sybskrypcyi wynosi K. 10 — z czego płatną jest kwota K. 5. przed wyjściem reszta po wyjściu tego dzieła. Dowiadujemy się z przyjemnością, że tak gmina wyznaniowa we Lwowie jak i w Czerniowcach subskrybowały po kilkadziesiąt egzemplarzy tego dzieła.

Wszelkiego rodzaju dopiski tyczące faktycznego materyału dzieła oraz ewentualne subskrypcye kierować należy na adres p. M. Frühlinga, Lwów ul. Zygmuntowska l. 7.

Korespondencye.

Czerniowce.

Wydalenie żydów ze wsi rumuńskich odbywa się w dalszym ciągu.

W ostatnich czasach Żydzi, zamieszkali we wsiach dystryktu mołdawskiego, otrzymali nakaz od władz miejscowych, ażeby w jak najkrótszym czasie dzierzawy opuścili.

Ponieważ wszyscy dotknięci tym nakazem żydzi, dzierżawią grunta i pola winne od rumuńskich właścicieli dóbr, przeto ci ostatni zwołali do Jass w ostatnich dniach czerwca ogólny wiec właścicieli dóbr ziemskich w powyższym dystrykcie położonych. Na wiecu uchwalono wnieść zażalenie do ministeryum spraw wewnętrznych przeciw takiemu postępowaniu władz miejscowych, powołując się na § 5. ustawy gminnej, który zupełnie wyraźnie pozwala na wydzierżawianie gruntów osobom obcym i na zamieszkanie tychże na wynajętych przez nich gruntach, celem zarządzania gospodarstwem.

Ministerstwo na wniesione zażalenie odpowiedziało że powyżej przytoczone brzmienie § 5. ustawy gminnej jest w całości prawdziwe, jednakowoż rząd ma prawo postępować tak, jak to uzna za stosowne.

KRONIKA.

Ministrowie-Żydzi. Prawie równocześnie z zamianowaniem w Anglii Mr. Herberta Samuel, kanclerzem księstwa Lancaster, który jest pierwszym żydowskim członkiem gabinetu w historyi angielskiej, powołała także partya młodoturecka posla z Saloniki i referenta komisyi budżetowej Dżawid-Beja i upoważniła do objęcia teki ministra finansów.

Żydzi i śpiewy litewskie. Pod tym tytułem umieszczoną została w Nr. 72. gazety „Viltis“ w Kownie krótka wiadomość, podpisana literą A., którą podajemy poniżej w przekładzie: „Niedawnymi czasy wypadło mi odwiedzić fabrykę kłębków Azefa w Kownie. Dobierając kłębków nasłuchuję, niedowierzając własnym uszom — i oto dostrzegam, jak kilkoro robotnic żydówek pięknie po litewsku śpiewają, że aż fabryka cała prawie dźwięczy... Zbytecznie dodawać, jak dalece było mi to miłem, usłyszeć niespodziewanie w takiem miejscu melodje śpiewu litewskiego. Można dodać jeszcze i to, że zarówno w Garlewie jak i innych miasteczkach, śpiew litewski — stał się już dość popularny po domach żydowskich“.

Syoniści a rząd rosyjski. Silne wrażenie wśród syonistów wywarła wiadomość, podana przez jedną z gazet żydowskich, że gubernator kijowski otrzymał polecenie ministerjum spraw wewnętrznych, ażeby nie pozwalał na tworzenie się organizacji syonistycznych, ani na zjazdy syonistów.

Redaktor pisma żargonowego w opałach. Do redaktora jednej z Warszawskich gazet żydowskich przyszedł kupiec i opowiadał, że jeden z chasydów przegrał w karty złoty zegarek, a obawiając się przyznać do tego w domu, rozpuścił pogłoskę, że skradziono mu zegarek. Po wydrukowaniu tej wiadomości, zainteresowany zagroził procesem o potwarz, żądając od redaktora za umorzenie sprawy 5000 rubli. Wskutek wstawiennictwa pewnych osób zgodził się na sąd honorowy, ale pod warunkiem, że redaktor złoży 3000 rubli kaucyi.

Dr. Riza Tewfik przeciw syonizmowi. Syonizm u źródła, t. j. w Palestynie, trochę inaczej wygląda aniżeli europejczycy zwolennicy sobie wyobrażają. Przybrałby też inną formę, gdyby hasła wyszły i krzewiły się w Palestynie i tu się centralizowały, gdyby główni jego przywódcy znali swoją „ojczyznę“ nie tylko z mapy. Przytoczyliśmy w zeszłym numerze głos nadrabina Saloniki, który niedwuznacznie zaznaczył, że najbardziej syonizmowi szkodzą jego europejscy głosiciele. Przeciw robocie palestyńskiej oświadczył się też jeden z wybitnych socyologów tureckich, Dr. Riza Tewfik i to na zgromadzeniu umyślnie przez syonistów zwołanem celem wysłuchania jego zapatrywań na syonizm. Dr. Tewfik jest członkiem delegacyi posłów tureckich dla zwiedzania parlamentów europejskich i deputowanym z Adryanopolu. Bawiąc w Smyrnie, uproszony przez prezesa tamtejszego towarzystwa syońskiego wygłosił odczyt wobec kilku tysięcy słuchaczy. Zaznaczył w nim, że syonizm obrał sobie drogę błędną i niebezpieczną, która stworzyć może w Turcyi to, czego dotychczas nie było: Kwestyę żydowską. Celem syonizmu jest i powinno być tylko stworzenie warunków podniesienia pod względem socyalnym i politycznym mas żydowskich, nie wszędzie korzystających z równych praw ludzkich i obywatelskich. Turcya im je daje i do niej można masy skierować. Jeżeli zaś syonizm chce prowadzić politykę sentymentalną i poetyczną to stworzy w Turcyi nieszczęsną kwestyę żydowską, która spowoduje coś wręcz przeciwnego, aniżeli to, do czego syonizm dąży, czy dążyć powinien. Dr. Tewfik sprzeciwia się stanowczo centralizowaniu żydów w Jerozolimie, która jest świętą dla wszystkich narodów. Żydzi powinni być rozprzestrzenieni po całej Turcyi, a skupianie się w Palestynie wzbudzi tylko głęboką nienawiść, wytworzą wrogów żydowstwa, spowoduje wydanie ustaw, ograniczających imigracyę i wywoła rozruchy masowe przeciwko żydom. Tylko stworzenie z żydów prawdziwych obywateli ottomańskich stworzy dla nich szczęśliwe warunki bytu, których gdzieindziej nie mają. Odczyt dr. Tewfika spowodował zmianę statutów towarzystwa w myśl jego wywodów, zmierzających do osiedlania żydów poza Palestyną, jako obywateli państwa ottomańskiego.

Zgon austryackiego tłumacza w Nowym Jorku. Przed kilku dniami zmarł w Nowym Jorku tłumacz przy urzędzie imigracyjnym Bernard H. Jarorower w 73 roku życia. Zmarły który przy urzędzie tym pełnił funkcye tłumacza dla języków polskiego, niemieckiego żydowskiego i hebrajskiego pochodził z Brodów, skąd przed 30 laty przybył do Nowego Jorku gdzie też dzięki nadzwyczajnej inteligencyi i innych zalet obcował w najlepszych sferach. Władał on ośmioma językami. Zmarły był członkiem wielu towarzystw humanitarnych.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 31. Lwów, dnia 30. lipca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Numer dzisiejszy obejmuje 10 stronic druku.

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Parlament austryacki, a rządowe przedłożenia gospodarcze.

Znów miał wyborca sposobność przekonania się na czem polega w zrozumieniu delegata zasiadającego w austryackiej Radzie Państwa inseres ludności — znów przekonał się ten obywatel, iż gdzie namiętność i zawiść partyjna jest czynnikiem decydującym, tam na plan drugi schodzi interes ekonomiczny i gospodarczy ludności.

W Austryi zaniedbanej i tak pod względem ekonomicznym, gospodarczym i materyalnym, zdobył się rząd na inicyatywę wystąpienia z całym szeregiem ustaw gospodarczej natury.

W interesie ogółu ludności, kraje monarchii zamieszkującej, było jak najszybsze załatwienie tych projektów rządowych dających możność uwzględnienia postulatów, od dłuższego czasu podnoszonych.

Przedewszystkiem podnosimy ważność rządowego projektu, tyczącego kolei lokalnych.

Przeprowadzenie tej ustawy rządowej miało znaczenie dla całego szeregu miejscowości zupełnie obecnie odciętych od wszelkich centr kultury, przemysłu i handlu.

Miejscowości pozbawionych zupełnie środków komunikacyi kolejowej, lub takich, z którerni połączenie kolejowe jest bardzo utrudnione — lub też połączone z całym szeregiem drogowych okrążeń, mamy dość w Austryi; — jednym zaś z najbardziej i pod tym względem upośledzonych krajów — to Galicya.

Równocześnie nie mniejsze znaczenie dla sfer kupieckich, a przedewszystkiem dla sfer interesowanych to projekt rządowy ustawy, o pomocnikach handlowych.

Cały szereg ograniczeń miał odpaść, a pomocnicy handlowi mieli otrzymać do wymogów czasu — zastosowane warunki życiowe.

Dla sfer zaś handlowych i przemysłowych pierwszorzędne znaczenie miał projekt ustawy upełnomocniającej rząd do zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi. Podstawą tych traktatów miał być układ zawarty z Rumunią.

Układ ten z Rumunią przyszedł do skutku po olbrzymich trudach; wymagał ogromnej pracy, znacznych kosztów — a wszystko to musiało ustąpić wobec obstrukcyi parlamentarnej — obstrukcyi nie skierowanej przeciw układowi, jako takiemu, ze względów rzeczowych, lecz obstrukcyi noszącej wszelkie znamiona „sztuki dla sztuki".

Nie mamy potrzeby wykazywania znaczenia krajów bałkańskich, jako miejsca zbytu dla przemysły austryackiego.

Wobec Serbów miał rząd juz moralny obowiązek doprowadzenia do pewnego rezultatu traktatu handlowego, dającego im pewne rekompensaty gospodarczej natury.

Tutaj znów okazuje się interes egoistyczny Węgrów, dbajacych trwożliwie o swe agrarne dominujące stanowisko, nie znoszące żadnej konkurencyi, bez względu na interes ludności.

Sfery handlowe monarchii nie mają bynajmniej konieczności przyczyniać się największemi ciężarami podatkowymi do pokrycia potrzeb państwowych, a równocześnie znosić „agrarne sporty" Węgrów.

Pomijając układy z państwami, bałkańskiemi miała ustawa upełnomocniająca dać rządowi możność zawarcia układów handlowych z państwami zamorskiemi.

W handlu zamorskim dała się Austrya wyprzedzić przez wszystkie prawie inne państwa.

Przez stworzenie nowej a tak ważnej linii komunikacyjnej łączącej port Tryest z resztą monarchii daną jest możność udziału wszystkich krajów monarchii w handlu wywozowym, nie wyłączając i Galicyi, której surowce stanowią pożądany przedmiot zbytu.

W czasie gdy ludność nasza w coraz większej ilości emigruje, szukając za granicą rynków zbytu, należało tej ludności w granicach monarchii stworzyć warunki bytu, a tym, którzy już wyemigrowali, stworzyć możność kontaktu z krajem ojczystym.

Stworzenie odpowiednich instytutów, zakładów i banków, które by właśnie pośredniczyły między tymi emigrantami, a ziemią rodzinną to postulat słuszny, którego urzeczywistnienie z okazyi traktatów handlowych z rozmaitemi państwami — leżało w granicach możliwości.

Dalszym projektem rządowym to sprawa sanacyi przemysłu naftowego, sprawa obchodząca przedewszystkiem kraj nasz w stopniu wysokim, z którą się łączy kwestya bytu tysięcy jednostek, obchodząca przemysł i handel, robotnika, chłopa i bankiera.

Projekty gospodarcze rządu nie były wcale jednostronne. Obchodziły one sfery handlowe i przemysłowe, tyczyły one również spraw agrarnych, tyczyły interesów ludności naszej w Galicyi.

Przedłożenia melioracyjne. wydatki na regulacyę rzek byłyby możliwie w tym je-

szcze roku — zachowały i ochroniły ludność od całego szeregu klęsk.

Wszystkie te przedłożenia i ustawy rządowe były wynikiem wewnętrznej konieczności i stosunków państwowych — obstrukcye parlamentarne, partyjne ambicyjki pewnych jednostek uniemożliwiły przeprowadzente pierwszorzędnych postulatów.

Nie ulega wątpliwości, iż to zachowanie się reprezentantów ludu, wywołać musi uzasadnione oburzenie tych wszystkich, którzy byt materyalny obywateli cenią wyżej, niż ambicye bezowocnej sztuki obstrukcyjnej.

H. I.

Przed wyborem zawodu.

Dzień za dniem, rok za rokiem powtarzamy ciągle i stale te sami skargi — żalimy się pod adresem rządu i kraju, czynników najrozmaitszego rodzaju, mniej lub więcej kompetentnych. Treścią skarg — hyperprodukcya inteligencyi, nadmiar jednostek o wykształceniu szkół wyższych, zbyt wielka liczba uczestników wolnych zawodów, owa niezliczona moc lekarzy i prawników, inżynierów i techników. — Skargi słuszne, wywołane specyalnymi stosunkami naszego kraju i jego ekonomicznych warunków.

Hyperprodukcyę inteligencyi częściowo stwarza, czy też wielce doń przyczynia się pierwiastek żydowski; — z dzielnicy bowiem żydowskiej pochodzą przeważnie reprezentanci owych zawodów, których pomyślny, jednostkom i ogółowi przychylny rozwój, wymaga doboru jednostek, ograniczenia rozsądnego i proporcyonalnego do rzeczywistych potrzeb ludności.

W kraju naszym wytworzyły się pod tym względem tak monstrualne i nienaturalne stosunki, iż zbadanie przyczyn tego, ewentualne zaradzenia złemu, jest pierwszorzędnym obowiązkiem wszystkich powołanych czynników.

W kraju pozbawionym handlu i przemysłu, pozostaje dość mało środków i sposobów zapewnienia sobie możliwych środków bytu. Jednostki pozbawione możności fachowych studyów, ograniczone w swej działalności na ciasny teren krajowy, rzucają się do studyów w szkołach średnich. Znany nam wszystkim dotychczasowy system nauczania i nauki w tych szkołach. Galicyjska szkoła średnia wydawała wychowanków, którzy z piętnem koszarowo-kasarnianego systemu wchodzili w życie, tak bardzo odmienne, innego przygotowania wymagające.

Do jakiejkolwiek realnej pracy, do działalności w dziedzinie handlu i przemysłu, choćby najbardziej prymitywnej, nie zda się absolwent austryackich szkół średnich. Możliwie, iż w innych prowincyach państwa, w każdym razie nie w Galicyi.

Zatraciwszy i tak resztki swej indywidualności, jeśli ją kiedykolwiek posiadał, wstępuje abituryent, w największej części bez należytej rozwagi w ślady swych licznych poprzedników, powiększając kadry tych, którzy wśród największych, a nieraz bezowocnych wysiłków daremnie starali i starają się o najbardziej prymitywne warunki bytu.

Osobnik zniechęcony walką, szuka „szczęścia“ w karyerze manipulacyjnego urzędnika, lub też w szkole wyższej, u krynicy nauki i wiedzy, siedzi na prowincyi, pisze u adwokata, a najszczęśliwszy uzyskuje po wielkiej protekcyi, przy najrozmaitszych wpływach, uszczęśliwiające go kilkunastukoronowe diurnum.

Młodzieniec - żyd, pozbawiony prawie w zupełności możności osiągnięcia czegokolwiek w karyerze urzędniczej, rzuca się na studya uniwersyteckie — poświęca się wolnym zawodom, zaciąga się dobrowolnie w szeregi tych, których przeznaczeniem — ubóstwo i nędzę ozdabiać pozorami i dekoracyą względów stanowych.

Ktokolwiek miał sposobność pobieżnego choćby kontaktu z młodzieżą żydowską, kto poznał ten olbrzymi zapas zużywanej przy studyach energii, kto widział te trudne warunki, wśród których ta młodzież żyje i walczy, ten w rzeczywistości ubolewać tylko musi, iż ta cała praca, ten olbrzymi trud, ma być daremny, iż uwieńczeniem dzieła ma być los i przeznaczenie duchowego proletaryusza.

I cóż począć z tą olbrzymią masą, rok rocznie rozpoczynającą swe studya uniwersyteckie, dokąd tę młodzież skierować, jak jej zapewnić na przyszłość jakie takie warunki bytu.

Z każdym dniem poważniejszą się staje sytuacya, z każdą straconą daremnie chwilą łączy się niebezpieczeństwo jednostek i społeczeństwa.

Zawiedzione nadzieje, położenie bez wyjścia, trudności niezwyciężone, które spotykają naszą młodzież, w pierwszym zaś rzędzie z podanych wyżej powodów młodzież żydowską — powiększają liczbę desperatów, armię tych, którzy niczego od społeczeństwa nie otrzymując i nie doznając żadnej ochrony ani pomocy, nie poczuwają się też do żadnych obowiązków.

Nie wdajemy się w bliższą krytykę tego, czy stan taki uważamy za słuszny i odpowiedni — stwierdzamy tylko fakt i z niego konsekwencye wysnuwamy.

By zapobiedz dalszym tym groźnym objawom, by uratować to, co da się jeszcze ocalić, należy przeprowadzić zasadnicze zmiany.

Przedewszystkiem musimy się starać o wstrzymanie tak wielkiej masy od szkół średnich.

Zadanie to trudne da się tylko wtedy skutecznie przeprowadzić, jeśli zdołamy te masy skierować na inne pola, jeśli otworzymy im nowe horyzonty, widoki skutecznej pracy i możliwych plonów.

Przedewszystkiem zaś należy się postarać o nowe szkoły, instytucye nowego typu, innej mody, niż te, które dotychczas wydały tyle moralnych i duchowych karłów.

Domagać się należy, by ta szkoła była dla młodzieńca przygotowaniem przyszłego

---

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

— Nie mam domu... Pocóż przypominasz mi obowiązki, które sam znam aż nadto dobrze. Żona moja! Cóż jej po mnie? Wierzaj mi, że rozwód może źródłem szczęścia stać się dla niej, zwłaszcza, gdy mieć będzie zapewniony byt swój i dzieci, o co dzień i noc starać się będę...

— Nie trudź się daremnie, Henryku. Choćbyś wezwał na pomoc wymowę nadludzką, nie przekonasz mnie nigdy. Nigdy krwawa krzywda ludzka na dobre obrócić się nie może. Byłoby to przewróceniem porządku świata, tego wyższego porządku rzeczy, który nie od nas zależy, i w którego istnienie wierzę. Wracaj spokojnie do domu, i szukaj zapomnienia w uczciwej pracy; za pomocą wiedzy, którą posiadasz, możesz podnieść i uszlachetnić twych spółobywateli i stać się dobroczyńcą miasteczka całego. Zobaczysz, że nie wyda ci się ono wtedy tak ciasnem i brudnem, jak dotychczas, ludzie nie tak nędzni i mali, dzieci przyniosą ci radość i pociechę po ciężkich godzinach, a przez nie wiele łączących cię z żoną wspólnych wrażeń i uczuć odżyje w tobie na nowo, i przekonasz się z pewnością, iż ona nie jest tak pospolitą i bezbarwną kobietą, jak ci się w chwilowem zaślepieniu zdawało.

— Malujesz mi cudowny obraz domowego szczęścia, szkoda tylko, że raj ten, jak każdy inny, wrota ma zamknięte — rzekł Henryk z goryczą.

— Nie, Henryku, ja wierzę, że ty wrota te otworzysz, skoro sam tylko zechcesz — odparła Helena z mocą.

— A z tobą co będzie? — zapytał on po długiej chwili ponurego milczenia.

— Ze mną? Ja miałam dosyć już czasu oswoić się z dolą sierocą. Zresztą, twarda praca nie dopuszcza, jak sam wiesz, marzeń i tęsknot bezzasadnych.

Dźwięk głosu jej stawał się twardym, gdy mówiła. Nie patrzyła na niego, doszła do okna i zapuściła wzrok swój w noc ciemną, bez gwiazd i światła...

Henryk spojrzał na nią wahająco.

— Heleno! — wyszeptał po chwili miękkim głosem — jeszcze raz błagam cię, nie odrzucaj mej prośby, powiedz, że namyślisz się jeszcze, że może kiedyś...

Ona milcząc szła ku drzwiom.

— Tak mnie rzucasz? bez słowa dobrego, bez pociechy skazujesz na tę ciężką, długą wędrówkę? — pytał rozpaczliwie, zastępując jej drogę.

— Wyżej, Henryku, wyżej, a dojdziesz, Bóg będzie z tobą — odparła blademi usty, a drobna ręka spoczywająca w gorącej jego dłoni, zimna była i drżąca.

Nachylił się, ucałował tę rękę zimną i drżącą, i objąwszy Helenę ostatniem spojrzeniem, szybko skierował się ku wyjściu.

Nie słyszał, gdy drzwi za nim zapadły jęk przeciągły wyrwał się z piersi samotnej kobiety. Jęku tego żadna siła wstrzymać ta nie zdoła w zbolałej piersi wyrwał się, uleciał i rozbrzmiał niesłyszany, nieujęty, żadne, prócz zimnych ścian, nie powtórzyło go echo...

— Nu, Hinda prędko, zmyj podłogę i dojrzyj obiadu — wołała Marjem na młodą dziewczynę, krzątającą się to po pokoju, to po kuchni, zaczynającą co chwilę jaką robotę, by ją po kilku minutach znowu porzucić.

— Nu, Hinda dla czego nic nie robisz?

— Zaraz, zaraz — odpowiedziała Hinda, ukazując swą rozczochraną głowę znowu w pokoju. — Aj jej, co za ładne firanki!

— Prawda? — pytała Marjem, wspinając się na chwiejnym stołku, umieszczonym na niezbyt pewnie stojącym stole, i układając fałdy firanek z narażeniem całości swych członków, bo za lada nieostrożnym ruchem groził jej upadek. — Co czy widziałaś kiedy równie piękne?

— Zkądże — chyba takich i u cesarza niema — odrzekła zapytana, którą wziąwszy w rachubę brudną spódnicę, włosy w niela-

życia, by ze szkoły wyszły jednostki, które nie zechcą wszystkiego i wszystkich układać we formułki gramatycznych reguł.

Spodziewamy się, iż częściowo przyczyni się do tego zamierzona reforma szkół średnich.

To jednak stanowczo nie wystarczy. Energicznie i z całym naciskiem należy się domagać stworzenia szkół fachowych, stworzenia szkół, które potrafią wychować kupca i przemysłowca, rzemieślnika i robotnika, na użyteczną jednostkę społeczeństwa.

Horyzont naszego kupca należy rozszerzyć, a jego wiedzę uzupełnić stosownie do wymogów czasu.

Odpowiednia organizacya szkół handlowych, w których by młodzież bez różnicy wyznania znalazła odpowiednie przygotowanie do swego zawodu, w których by uczniowie i nauczyciele żyli życiem Europy, pracowali sposobem zachodu — to pierwszorzędny wymóg.

Nie czas i nie miejsce, przedstawiania szczegółowego programu.

Gdyby się znalazła dobra chęć i wola czynników kompetentnych, znalazłyby się i środki, pomyślanoby o szczegółach organizacyi. Równocześnie domagamy się z całym naciskiem, z zupełną świadomością słuszności naszych żądań, by tę młodzież, która wykaże równe kwalifikacye, równe zdolności i równą też chęć pracy, traktowano wedle tej samej modły.

Względy wyznaniowe mają niejednokrotnie w naszem społeczeństwie zbyt wielkie znaczenie — państwowa religia wyklucza niejednokrotnie względy sprawiedliwości i słuszności.

Żyda się wykluczą z urzędu i szkoły, bo żyd — fatalne to znamię tworzy przeszkody, których nie pokona ni zdolność, ni praca, ni dobra wola ni usilne dążenia jednostki.

Jak długo podobne stosunki będą panowały w państwie i kraju, jak długo przywileje jednych ograniczać będą prawa drugich — to społeczeństwo nasze zdążać musi ku upadkowi.

Gdy usunie się to zasadnicze zło gdy państwo, kraj i społeczeństwo starać się będą o odpowiednie wychowanie jednostek, gdy w miejsce szablonu wejdzie indywidualna miara, gdy się stworzy i rozszerzy istniejące już pola działalności — wówczas odrodzone z czasem społeczeństwo, nie będzie znało pojęcia „duchowego proletaryatu".

Is.

Dyplomacya syonistyczna.

O „dyplomacyi" menerów syonistycznych, pustemi frazesami i tajemniczą jakąś zabiegliwością usiłującej bronić beznadziejnej swej jałowości, pisaliśmy już nieraz. Nader ciekawe jest też zachowywanie się „wyższych sfer" syońskich wobec dosadnie nieprzychylnego stosunku rządu młodotureckiego do zachcianek autonomicznych względem Palestyny jakie syoniści zaczęli objawiać po zwycięstwie komitetu „Jedność" i „Postęp". Konstytucya Turcyi odnowionej, polegającej na równouprawnieniu wszystkich obywateli ottomańskich bez różnicy wyznania i narodowości, oczywiście nie może zgodzić się sans phrase na utworzenie państwa w państwie, na co w gruncie rzeczy zakrawa syonistyczny zamiar masowego przesiedlenia żydów obcokrajowych do Palestyny celem ich usamodzielnienia pod protektoratem W. Porty.

Wyraźne oświadczenie tureckich sfer miarodajnych w tej sprawie odraczające urzeczywistnienie właściwego celu syonistów irredenckich ad Calendas graecas, wywołało w szerszych kołach żydów-narodowców przekonanie, że wobec stanowczej postawy rządu tureckiego przewodnicy syońscy otwarcie zajmą należyte stanowisko bez bałamutnych wykrętów „dyplomatycznych". Lecz stało się inaczej.

Początkowo syonizm urzędowy unikał rozprawy co do omawianego ciosu ze strony młodoturków, stosując najprostszy środek mądrości dyplomatycznej: — milczenie. Ale„ naród żydowski snadź zmądrzał ze wszech stron zaczęto domagać się od wodzów — niedwuznacznego oświadczenia względem zmienionych tak gruntownie warunków osiągnięcia „charteru" dla Palestyny.

Tak w liście syonisty, pomieszczonym w hebrajskim dzienniku „Haboker", czytamy następujące skargi: „Po przeczytaniu w gazetach wiadomości z „Jewisch Chronicle" o położeniu w Palestynie, dziwiłem się niemało. Własnym oczom nie wierzyłem: prasa syonistyczna tak dalece chwaliła konstytucyę (turecką) i tyle ulg i cudów przepowiadała ze strony nowego porządku, że zwycięstwa młodoturków i zwycięstwa syonizmu zrobiła niemal wyrazy równoznaczne. A tu nagle nadchodzi wiadomość zburzająca wszystkie gmachy fantazyi... Słowo „autonomia" jest straszydłem, w sferach parlamentu tureckiego spoglądają podejrzliwem okiem na naszą działalność w Palestynie i t. d... Niecierpliwie oczekiwałem wiadomości „oficyalnej". Jakkolwiekbądź, wszak mamy odpowiedzialne przewodnictwo i hebrajski tygodnik w Wilnie (Haolam) — instytucye, do których jako syonista przywykłem odnosić się z zaufaniem.

„Ale w wyższym jeszcze stopniu zdumiony byłem, gdy w ostatnim Nr. „Haolam" nie znalazłem żadnej wzmianki o rzeczonej wiadomości. Pomimo to, że wszystkie prawie gazety żydowskie przedrukowały ową niepokojącą wieść, pomimo że rozwodziły się nad nią w osobnych artykułach, koła oficyalne (syonizmu) uważały za potrzebne pominąć ową wiadomość zupełnem milczeniem, jak gdyby cała sprawa ich nie dotyczyła!

„Jakże mam sobie wytłómaczyć taki sposób postępowania? „Haolam", zawsze pełen pochwały i uwielbienia dla "konstytucyi", w której pokładał wszystkie nadzieje nasze względem kraju „kraju przodków", — teraz milczy, kiedy powinien mówić i t. d."

Autor tego listu — dodaje od siebie re dakcya „Haboker" — stoi wśród samej orga

---

dzie, wyrwany rękawy kaftanika i fartuch z dużą wypaloną dziurą, o wysoko rozwinięty smak estetyczny trudno było posądzić. — Aj jej, co za firanki!

Marjem uśmiechała się zadowolona, i ułożywszy ostatnie draperje, zwolna schodziła z niebezpiecznego podwyższenia. Z dołu raz jeszcze przyjrzała się skończonemu dziełu.

— Bardzo dobrze — rzekła, przesuwając z pomocą dziewczyny stół pod drugie okno.

—Widzisz Hinda—mówiła przytem swym łagodnym trochę, śpiewnym głosem, — gdybyś ogarnęła się porządniej, poszłabyś po obiedzie do sklepu sprzedawać, a matka wróciłaby do domu i pomogła mi cośkolwiek. Święta za pasem, a tu jeszcze tyle roboty. Ale ty zawsza taka brudna, że nigdy z ciebie żadnej nie mogę mieć pomocy—dodała z wyrzutem.

—Niby to człowiek czas ma kiedy pomyśleć o sobie —odpowiedziała Hinda, i wyszedłszy gniewnie z pokoju, zasiadła w kuchni do obierania kartofli.

Ale wnet przypomniała sobie że powinna podłogę uszorować, rzuciła więc kartofle, i uchwyciwszy kubeł z wodą, zabrała się w najniezgrabniejszy sposób do zadanej roboty. Woda lała się strumieniem po pokoju, a Hinda szorowała zawzięcie.

Naraz przerwała pracę, zdawało jej się, że ktoś wszedł do kuchni: zajrzała ciekawie i krzyknęła:

—Pani, pani! pan przyjechał!

Marjem wydała okrzyk strachu, i nim zdołała zejść z improwizowanej drabiny, Henryk już był w pokoju.

—Chaim! Chaim!—Wołała Marjem, schodząc co tchu i bez uwagi na niebezpieczne swe stanowisko, i przybiegła do niego. witając go w najwyższem uniesieniu — Chaim, mój Chaim! jużeś przyjechał, a ja dopiero oczekiwałam cię za godzin kilka. Mój Boże, jaki tu nieporządek, ale nie wydążyłam, nie wiedziałam że już przyjeżdżasz, inaczej.... Hinda, leć po dzieci i po matkę, albo nie, czekaj, podaj herbaty, czy rosół zaraz gotów? Usiądź, Chaim, odpocznij, jaki ty pewnie zmęczony.

Marjem w takiem była uniesieniu, iż nie zauważyła w cale wyrazu niechęci i niesmaku na twarzy męża.

—A ty czyś zdrowa? matka dzieci? — zapytał wreszcie, przywitawszy żonę.

— Wszystko dobrze, dzięki Bogu, żeś wrócił. Zaraz zawołam dzieci. Hinda, prędzej herbaty!

I pobiegła do kuchni po posiłek dla strudzonego.

—Szaje, Resia, Mendel! prędzej, ojciec przyjechał! — wołała z okna kuchenki na szeroki dziedziniec, po którym, ciesząc się ciepłem wiosennem, goniły się starsze dzieci, a mały Mendel suwał się za niemi na czworakach.

Dzieci, zwabione głosem matki, pędem biegły ku domowi, Mendel, nie mogąc podążyć za niemi, pełzał coraz szybciej i krzyczał na całe gardło.

— Resia, weź go na rękę, — upominała matka.

Ale dziewczynka nie słuchała już, co widząc Marjem, wybiegła, wzięła dziecko na ręce i zaniosła uspokojonego już malca do pokoju,

—Patrz, Chaim, Mendelek nasz — mówiła, prezentując go z dumą, — on trochę nędzny, ale okropnie mądry. Pocałuj ojca.

I nachyliła go ku niemu, podczas gdy on witał starsze dzieci, zbliżające się wzruszone, chociaż z pewną lękliwą nieśmiałością.

Henryk wziął dziecko z rąk żony i uścisnął kilkakrotnie. Nie znał go wcale, swego najmłodszego.

— Dlaczego on taki brudny? — zapytał żony, ukazując barchanową sukienkę chłopczyka, mocno zanieczyszczoną spacerami po dziedzińcu. — Resia i Szaja też dziko i nieporządnie wyglądają.

Nie miałam jeszcze czasu ubrać go dziś świeżo — odpowiedziała Marjem trochę zawstydzona, — Śpieszyłam bardzo robotą, przecież dzisiaj wieczorem święto.

—Co święto ma wspólnego z czystością dzieci?

(Ciąg dalszy nastąpi).

nizacyl syonistycznej i sprawy osiedleńcze bliskie są jego sercu. I ona się też dziwi, że przewodnicy syońscy nie uważali za potrzebne wyjaśnić ogółowi prawdziwy stan rzeczy; czyż rzeczywiście lekceważą tak dalece opinię ogółu i głos prasy domagającej się — i słusznie — objaśnienia?

I tygodnik wiedeński „Neue Nationalzeitung“, w artykule wstępnym p. t. „Syonizm w niebezpieczeństwie?“ omawia tę kwestyę. Poddając krytyce skutki syonizmu w przeciągu ostatnich lat dwunastu, dochodzi do konkluzyi, że wyniki roboty politycznej równe są zeru... Bądź co bądź — nadmienia „Haboker“ — wiadomość „Jewish Chronicle“ zrobiła wrażenie w różnych miejscach i rozpowszechniła się do takiego stopnia, że milczenie żadną miarą nie może być poczytywane jako środek dobry i korzystny dla syonizmu i przysparzający autorytetu jego przywódcom...

System zatajania — kończy dziennik hebrejski — może tylko wstrząsnąć do szczętu zaufanie do owych mężów, którzy są odpowiedzialni za kierownictwo syonistyczne..

Zdaje się atoli, że odpowiedzialne kierownictwo syonistyczne w istocie lekceważy opinię ogółu i głos prasy. Albowiem w jednym z ostatnich numerów tegoż „Haboker“ znajdujemy na miejscu naczelnem ostry artykuł przeciw urzędowemu syonizmowi, bawiącemu się niewzruszenie w swojską dyplomacyę.

Niniejszem przytaczam najciekawsze ustępy tego artykułu.

„Jak donoszą w pismach syońskich, w tych dniach przybyli do konstantynopola naczelnik organizacyi syonistycznej p. Wolfsohn i jego sekretarz p. Sokołów. Pisma owe dodają, że „podróż ta ma cel prywatny“... „gdyż p. Wolfsohn pragnie wypocząć przez lato nad wybrzeżem Bosforu“. Nie więcej. „Zarazem, ma się rozumieć, prezes uwzględni sprawy zajmujące go bliżej“,

„Doniesienie to napisane zostało stylem „wyższym“. Tak piszą o spotkaniu monarchów: „Podróż ta ma cel prywatny, jednakowoż“... i t. d. Zdaje mi się, że dawno już nadszedł czas dla syonistów, aby byli trochę skromniejsi. Coby nam szkodziło, gdyby donieśli nam prosto: Wolfsohn i Sokołów przybyli do Konstantynopola? Na co nam wiedzieć, że Wolfsohn i Sokołów pragną zamieszkać na lato nad Bosforem? Dlaczego dodają komentarz, że podroż ich ma cel prywatny, abyśmy, czytając między wierszami zrozumieli przeciwnie: że podróż ta ma cel oficyalny?

„Jesteśmi biedni i ubodzy. I organizacya syonistyczna jest też biedna i uboga w ludzi i środki. Ale stylu „wyższego“ nie brak, o podróży „naszego prezesa“ wydają biuletyn zupełnie jak o podróży Wilhelma II... Czy system ten był dobry za czasów wodza nieboszczyka (Herzla) czy nie—co do Wolfsohna to pewne, że ten ceremoniał nie przystoi mu. Trochę skromności!... Już czas, abyście wyzwolili siebie i ogół z pod władzy frazesu, który koniec końców pisze się tak łatwo na papierze...

„Welt (koloński monitor) nazwał co prawda wiadomość „Jewish Chronicle“ — listem fałszywym, ale koniec końców przyznaje, że „grozi niebezpieczeństwo przyszłej pracy i naszym hebrajskim (żydowsko-nacyonalistycznym (zakładom pedagogicznym w Palestynie“, że być może „powstaną przeszkody dla dopływu większych gromad żydowskich do Turcyi — co już zaczęło stawać się faktem“...

„Przeto li zdumienie budzi artykuł „wielkiego optynisty“, p. Zabotyńskiego, w piśmie rosyjskiem „Razświat“. Artykuł nosi nagłówek „Próżny strach“. a treść jego: — Gdzie Rzym gdzie Krym... Nie było żadnego niebezpieczeństwa i niema. Jakis zły człowiek rozpuścił pogłoskę szkodliwą dla syonizmu. “ Całe niebczpieczeństwo powstało w fantazyi asymilatorów austryackich (?!) i Niemców wyzn. mojż. Wiadomości są przesadzone (a więc zawsze — prawdziwe!?)...

„Wogóle, cała polemika w samych pismach syonistycznych robi wrażenie dziwaczne. Pismo oficyalne angielskie donosi stanowczo, że obecnie niema żadnej nadziei wytworzenia pomyślnych warunków dla osiedlenia (w Palestynie); gazeta oticyalna niemiecka nazywa to „fałszem“ i tuż przyznaje wszystko; pismo oficyalne rosyjskie wypiera się rzeczy głównej i przeczy obu powyższym, a pismo oficyalne hebrajskie „Haolam“ jest najmądrzejsze od wszystkich: milczy...

„Po różnych „oświadczeniach“ w Welt i Rozswiet jesteśmy „so klug als wie zuvor“. Musimy jeszcze raz powtórzyć, że nasza opinia publiczna oddawna już dojrzała dostatecznie, abyśmy mogli żądać wyraźnych i stanowczych słów“.

Tyle warszawski „Haboker“.

Czyżby pismo to nie wiedziało, że kierownictwo syońskie bez tajemniczej „dyplomacyi“ byłoby tem, co obraz z Sais bez zasłony?...

Lambda.

Nowa azewszczyzna.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“.*)

Petersburg.

Działalność pewnych patryotów ateńskich podczas zamieszek domowych, znakomity historyk grecki Tucydydes nazwał „Ilias kakon“ — Iliadą nikczemników. Takąż epopeję tworzą owe podłe indywidua, kreatury tajnej policyi rosyjskiej, agenci prowokatorzy najniebezpieczniejszego gatunku, którzy pod zasłoną czynnych członków propagandy rewolucyjnej uprawiaję zdradę w obu obozach i wywołając bez skrupułów krwawe zamachy nietylko dyskredytują i zohydzają rewolucyonistów rosyjskich zagranicą lecz i obarczając ich winą wtrącają jako zbrodniarzy do kryminałów.

Dzięki rewelacyom Burcewa oraz wynurzeniom deputowanego Jauresa w piśmie francuskiem „L'Humanite“, zdemaskowany został Azew II., hrabia, radca stanu, generał i t. d. Hartingh alias Landesen, szpicel nieposplitego pokroju, który za dziedzinę chwalebnej swej działalności obrał Paryż i Bruksellę. Szczegóły z żywota tego bohatera Iliady tajnej policyi rosyjskiej znane są czytelnikom naszym z gazet codziennych; jeżeli zaś i my zajmujemy się osobistością tajemniczego „Hartingha“, to czynimy to li dla pewnej znamiennej okoliczności.

Otóż, jak się zdaje, nie ulega żadnej wątpliwości, że osławiony ten ajent i zbir identycznym jest z niejakim Abrahamem Heikelmanem, żydem rosyjskim, który wskutek podłego rzemiosła zrobił karyerę dla uczciwych żydów w Rosyi wręcz niedostępną i lubo cudzoziemieć, zaszczycony został legią honorową!

Jakie ponure światło rzuca karyera taka Azewów i Heikelmanów na stosunek rządu rosyjskiego do „innorodców“ wogóle, a wszczególności do żydów jako rzekomych szkodników społeczeństwa, nie może stosować dość ograniczen i „praw“ wyjątkowych, nie gardzi on jednakże usługami „patryotycznemi“(!) osobników, które niecnemi pokusami spadla sam, spycha do najniższego szczebla hierarchii czynowniczej i wyrzuca poza nawias społeczeństwa. Niewinne dzieci żydowskie, łaknące wiedzy i oświaty okala drutem kolczastym normy procentowej; przedsiębiorczość i energię żydowską zacieśnia i wtłacza w strefę osiadłości; przed inteligencyą i patryotyzmem obywateli żydowskich zatrzaska drzwi wszelkich urzędów państwowych, tak iż żaden żyd, chociażby z wykształceniem uniwersyteckiem, nie może zostać nawet woźnym sądowym lub woźnicą pocztowym, — ale pierwszy lepszy, właściwie gorszy Heikelman, wstępujący w szeregi agents-provocateurs, otrzymuje tytuły generalskie, hrabiowskie i t. d., słowem robi świetną karyerę kosztem godności ludzkiej i przyzwoitości elementarnej...

Ciekawy przyczynek do sławetnego tego systemu wychowania rządowego znajdujemy w artykule p. Rosławlewa, zamieszczonego w gazecie Pietierburskija Wiedomosti i omawiającego sprawę finlandzką.

Sprawy finlandzkiej — pisze p. Rosławlew — nie było do czasów Plehwe'go. Twórca praw wyjątkowych rzucał się jak raniona pantera w poszukiwaniu środków dla utrwalenia swych rządów. Plehwe należał do kategoryi „patryotów“ w cudzysłowie i sądził że niezbędny dla stłumienia rewolucyi „patryotyzm“ można wywołać za pomocą szczucia na „inorodców“. Byliśmy świadkami rezultatów tej polityki i widzieliśmy, co z niej pozostało, po manifeście z dnia 30 października Dziś, kiedy ani władza, ani społeczeństwo nie wie, co będzie jutro, znowu patrzymy na rozkwit tej polityki. Zaostrzenie kwestyi finlandzkiej świadczy raz jeszcze, że komuś potrzeba było wyciągać sztucznie „patryotyzm“ z mas ludowych“...

Oczywiście, co p. Rosławlew twierdzi o polityce Plehwe'go, wynalazcy pogromów żydowskich, względem „inorodców“ wogóle dotyczy, w wyższym jeszcze stopniu niż Finlandczyków — Polaków i żydów, będących kozłem ofiarnym i królikiem doświadczeniowym alchemików politycznych. Wszak to „tylko“ żydzi! Jaka to dogodna dla wszelkich hazardownych eksperymentów anima vilis, wyjęta przecież tradycyjnie z pod prawa ludzkiego i godna najwyżej — służby w tajnej policyi!...

„Utopię rewolucyę w krwi żydowskiej“ powiedział otwarcie Plehwe i wywołał systematycznie wybuchy „patryotyzmu“ w...Kiszyniewie, Homlu i t. d.

Czy to nie pyszna Iliada Tucydydesowska?

B. E.

Listy z Warszawy.

VIII.

Sprzeczności kulturalne, spotykane w Warszawie — o których była mowa w poprzednim liście — nie są przecie tak rażące, jak sprzeczność między stolicą a partykularzem. Przytem nie trzeba dopiero udać się na „zapadłą prowincyę“, aby człowiek doznał takiego wrażenia, jakgdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej park angielski w jego oczach zmieniony został w pustkowie zawalone gruzami i zachwaszczone wszelakiem dzikiem zielskiem. Albowiem jakkolwiek europejskość

grodu syreniego nie jest ze wszech miar doskonała, jednakże — jest i manifestuje się nietylko w wynikach ujemnych kultury nowoczesnej, lecz i dodatnich.

Inaczej na prowincyi. Wystarcza oddalić się od Warszawy o kilka stacyi koleją Nadwiślańską lub Kaliską i zatrzymać się w pierwszem lepszem miasteczku, aby własnym niedowierzać oczom: tak uderzający jest kontrast między metropolią a jej młodszemi córami. Kasy miejskich partykularzy naszych są wprawdzie zazwyczaj dość zasobne, bo pod względem podatków najnędzniejsza mieścina w Polsce nie potrzebuje się wstydzić żadnej stolicy na świecie; ale wygląd zewnętrzny tych siedzib ludzkich jest tak zdumiewająco ubogi, a urządzenia tak pierwotne, czyli raczej pierwotnych nawet urządzeń tak stanowczo brakuje, iż człowiekowi zdaje się, jakoby był o setki mil oddalony od jakiegoś środowiska cywilizacyi...

Oczywiście wyglądowi zewnętrznemu miasteczka odpowiada też usposobienie duchowe mieszkańców. Jednostki inteligentne, które policzysz tam na palcach jednej ręki, jak lekarz, rejent, aptekarz, z początku starają się oddziaływać oświecająco na otoczenie; lecz przekonawszy się niebawem, iż pomimo najlepszych chęci, ciemności egipskich rozprószyć nie zdołają, iż inercya i indolencya „kołtunów" opierają się z tępą zarozumiałością ich wpływowi, prędzej czy później muszą zwątpić, zobojętnieć, i od czasu do czasu wzdychając w tajni serca za utraconym rajem życia kulturalnego, dostrajają się do ogólnego zastoju i ostatecznie zapominają o jakimś tam postępie...

Najbardziej zachowawcza i odporna na wszelkie nowatorstwo jest ludność żydowska polskich miasteczek. Czerpiąc „wiedzę" z źródła średniowiecznych uczelń — zastraszająco jednostronnych chederów, zasnuła w przeżyłkach i gmatwaninie drobiazgowego rytuału, hołdując po większej części przesądom chasydzkim, ludność ta na domiar złego w oświacie widzi wogóle zgubę — duszy, i zaopatrzona w „tamten" świat, nie odczuwa wcale braku dobrodziejstw kultury „doczesnej"...

Wypadki ostatnich lat potworzyły, co prawda znaczne wyłomy w murach Ghetta; powstałe m. in. w wiośnie ruchu wolnościowego Towarzystwo szerzenia oświaty wśród żydów Królestwa Polskiego „Daath" (Wiedza) zaczęła wnet krzątać się raźnie około dźwignięcia ciemnych mas żydowstwa, zakładając świeckie szkółki początkowe z językiem wykładowym polskim, które miały i mogłyby niezawodnie zwycięsko wyprzeć zastojne i wsteczne chedery z Ghetta polsko-żydowskiego; ale reakcya rychło żelazną swoją rękę położyła także na próbujące pierwszych kroków Towarzystwo „Wiedza", zabraniając w jego uczelniach wykładu w języku krajowym — wbrew wyraźnym statutom Towarzystwa, zatwierdzonym przez wyższą władzę. Jak skwapliwie reakcya wewnętrzna wtóruje zewnętrznej, rządowej, o tem świadczą wymownie zjazdy naszych rabiuów i gorliwców ortodoksyjnych, których sławetne uchwały wydają się niby cytatami historycznymi z kroniki zamierzchłych epok...

Jednakże inteligencya nasza bynajmniej nie opuszcza rąk, i nie zrażając się przeciwnościami dokłada wszelkich starań, aby podjęte dzieło uspołecznienia młodszej swej braci wprowadzić w czyn. Oprócz protestu przeciw samowolnemu zakazowi miejscowej władzy szkolnej, wystosowanego przez Towarzystwo „Wiedza" do ministra oświaty i Senatu, Zarząd Gminy żydowskiej w Warszawie przesłał general-gubernatorowi i kuratorowi okręgu naukowego memoryał o stanie szkół ludowych dla żydów w Warszawie. W memoryale tym powiedziano, między innemi, że według danych statystycznych Żydzi płacą do Kasy miejskiej więcej niż połowę, a kasa ta nic nie daje na potrzeby oświatowe żydów warszawskich. Dalej zwracają uwagę w memoryale, że w rządowych szkołach żydowskich, utrzymywanych wyłącznie za pieniądz gminy, przedstawiciele żydów nie mają żadnego wpływu, bo szkoły znajdują się wyłącznie pod zwierzchnictwem urzędników ministeryum oświaty.

Memoryał mówi także o sprawie języka wykładowego. Ostatnie cyrkularze ministra Szwarca zalecają, aby wykłady w szkołach żydowskich w Królestwie Polskiem odbywały się w języku rosyjskim, podczas gdy pomiędzy żydami warszawskimi jest dużo osob, które chcą, żeby dzieci ich uczyły się po polsku, bo język polski jest przeważnie ich językiem domowym. Opierając się na tem, przedstawiciele gminy proszą, ażeby magistrat wyznaczył na utrzymanie szkół żydowskich sumę, odpowiednio do kwoty, wyznaczonej na potrzeby szkół chrześcijańskich. Wtedy gmina będzie mogła otwierać za swe pieniądze liczne szkoły prywatne z językiem wykładowym polskim, aby w ten sposób zapewnić wybór rodzicom żydowskim, którzy będą mogli posyłać swe dzieci albo do szkół z językiem wykładowym rosyjskim, albo — z polskim.

Rozumie się przez się, iż pomyślny skutek tych zabiegów zależy od polityki, jakiej władze centralne w Petersburgu trzymać się będą względem Polaków wogóle. Zwrot ku lepszemu zaś nastąpić może stanowcze li wówczas, kiedy po wprowadzeniu samorządu w Królestwie Polskiem i żydzi polscy pozyskają pewną swobodę i samodzielność.

Jak niezbędna jest właśnie polska szkoła ludowa, dowodzą ciągle objawy ciemnoty i zabobonu, o których prasa aż nazbyt często donosi. Tuż za Warszawą zarówno jak na prowincyi, w społeczeństwie żydowskim zarówno jak i chrześcijańskiem lud zdradza wciąż przesądy i wiarę w nadprzyrodzone dzieje, jak gdyby rozwój jego zatrzymał się na poglądach wieku XV. lub XVI.

Tak piszą z Błonia pod Warszawą, że w miasteczku tem zmarło w przeciągu krótkiego czasu kilku żydów. Mimo ich naturalnej śmierci, fanatycy głosili, że winni temu są „heretycy", i zaczęto poszukiwać grzechów, które też rychło odkryto. Do rabina przyszło kilka żydówek, które opowiadały, że w mieszkaniu jednego z rzeźników żydów zbierają się inteligentni młodzieńcy i panny, urządzając tam odczyty. Fanatycy wołali, że z powodu tego „grzechu" wzrosła śmiertelność wśród żydów. Rabin i starsi gminy posłali więc po rzeźnika i wzbronili mu urządzania odczytów i czytania książek, grożąc, że w razie uporu rabin ogłosi zakaz kupowania u niego mięsa...

Ze wsi Antonicza w ziemi Radomskiej donoszą znowu o następującym zajściu:

Piorun zabił 17-letniego Władysława Sochę. Matka jego, której mąż umarł przed paru tygodniami, pod wpływem podwójnego smutku, wmówiła w siebie, że syn jej żyje... w grobie, i że należy go otworzyć. Udała się z tem żądaniem do księdza i pisarza gminnego, lecz ci wytłumaczyli, że to tylko imaginacya: Po pewnym czasie pastuszkowie z pobliża cmentarza rozpuścili pogłoskę, że słyszeli wydobywające się głosy i szmery z grobu Sochy: Wówczas matka twierdziła, że stał się cud i nie czekając przyzwolenia, pobiegła z córką na cmentarz i poczęła odkopywać mogiłę. Zbiegli się ludzie i w ich obecności zabobonna kobieta przekonała się po otwarciu trumny o obecności trupa. Sołtys i wójt spisali jednak protokół i biedna kobiecina będzie miała proces...

Jakżeż potrzebne są szkoły ludowe dla kraju, którego piękna stolica sama nosi ponure miano „miasta analfabetów"!...

Po-Lelum.

Z nad Newy.

(Oryginalna korespondencya „*Jedności*".)

Petersburg.

Uroczystości połtawskie nie dotrzymały wcale tego, co obiecywały sobie koła nacyonalistyczne, jak Związek Narodu Rosyjskiego, czarnosecińcy, „prawdziwi" ludzie rosyjscy i t. p. żywioły wsteczne, tęskniące za starym porządkiem i zohydzające konstytucyę i Dumę Państwową, jako dzieło inorodców, szczególnie żydów. „Związek narodu rosyjskiego", który od pewnego czasu zaczyna tracić swe wpływy, korzystając z rocznicy bitwy pod Połtawą, chciał zawrócić koło historyw przeciwną stronę — jak pewien publicysta trafnie z charakteryzował odnośne plany zapamiętałych szowinistów. Ale wielkie ich zamiary, związane z owem świętem patryotycznem, spełzły na niczem. Na samej uroczystości ustawiono zbieraninę związkowców gdzieś w trzecim rzędzie, za chłopstwem okolicznym i korpusami kadeckimi, zaś o deputacyi ich do cesarza nie było nawet mowy. I na zewnątrz reprezentacya związkowców nie była świetną: byli to „bosiaki", ledwie ubrani, głodni oczekujące, że uroczystości połtawskie przyniosą im wikt i opierunek na „kazionnyj szczot"... Tak opisuje ich naoczny świadek-publicysta. Wogóle rząd starał się, aby uroczystości nosiły charakter prawie specyalnie święta wojskowego, tak iż prasa nacyonalistyczna półgębkiem jeno mogła przy tej sposobności głosić swe tyrady ekskluzywno-wychowawcze.

Zresztą, Piotr Wielki, bohater święta połtawskiego, jakoś nie nadaje się do orędownictwa wstecznej moskiewszczyzny i nienawiści ku zdobyczom kultury zachodnio-europejskiej: wszak bitwa pod Połtawą popchnęła naprzód koło historyi Rosyi...

Jedyną satysfakcyę, jaką „prawdziwi" ludzie rosyjscy mieli *ex re* uroczystości połtawskich, było skądinąd wydalenie żydów z miasta i okolicy na czas trwania obchodu. Ale i ten objaw systemu żydożerczego zyska osobliwe oświetlenie ze strony pewnych szczegółów, połączonych bezpośrednio z rocznicy bitwy połtawskiej. Otóż czytamy w dziennikach co następuje: „W dniu uroczystości odsłonięto w Petersburgu dwa inne pomniki (oprócz głównego w Połtawie): jeden przed założoną przez Piotra W. cerkwią św. Samsona, ofiarowany przez księcia Szeremetjewa i stanowiący ścisłą kopię posągu rzeźby Antokolskiego, znajdującego się w parku Petershofskim, drugi — grupę roboty rzeźbiarza Bernsłama, przedstawiającą Piotra W., gdy ratuje tonących, nabytą przez Najjaśniejszego Pana i ofiarowaną w stolicy na pamiątkę jubileuszu bitwy pod Połtawą.

Rzeźbiarze Antokolski i Bernsłam to żydzi rosyjscy, więc poddani trzeciej klasy którym wzbroniony był sam pobyt w Połtawie, podczas gdy dzieła ich rąk uświetniają w stolicy pamięć największego władcy rosyjskiego!... Który to satyryk potrafiłby dosadniej napiętnować przewrotność i głupotę antysemityzmu naszego, niż ta ironia faktów?

A antysemityzm reakcyi biurokratycznej wytwarza rzeczywiście śliczne obrazki na tle nowego w Rosyi „porządku“. Ruskoje Słowo n. p. opisuje ciekawy fakt gorliwości żandarma odeskiego. Oto wiceprokurator odeskiego sądu okręgowego Satinskij, oczekując na tramwaj, czytał „Odeskija Nowosti“. Przechodzący obok podoficer żandarmeryi zwrócił prokuratorowi uwagę, „Czyta pan Nowosti, widocznie jesteś żydem, a ja żydów nie lubię“. Satinskij odpowiedział, że jest wiceprokuratorem. Wówczas żandaлm podszedł bliżej i krzyknął: „Nikogo się nie lękam, nikt mnie nie ma prawa zatrzymać. Cóż to za wiceprokurator który czyta gazetę żydowską?“ P. Satinskij zawołał policyę i kazał zaaresztować buńczucznego żandarma...

Że żydzi rosyjscy wskutek praw wyjątkowych wyjęci są wogóle z pod praw, a to nietylko w oczach ciemnych mas, lecz i powołanych do prawodawstwa posłów do Dumy państwowej o tem świadczy następujący „kawał“ deputowanego gubernii podolskiej, Andrijczuka, należącego do frakcyi umiarkowanej prawicy. Ten „wybraniec ludu“ skupował ziemię (oczywiście dla siebie) przy pomocy niejakiego żyda, Gluzmana, i został mu winien 250 rubli. Gluzman skierował sprawę do sądu i wygrał wobec tego zaś, że Andrijczuk został posłem do Dumy, nie miał odwagi egzekwować zeń należną mu kwotę. Lecz obecnie Andrijczyk zwrócił się znowu do Gluzmana, aby mu pośredniczył przy kupowaniu ziemi. Gdy zaś Gluzman, pomny postępowania p. posła, odmówił, ten rozpoczął starania o... wysiedlenie żyda raz na zawsze z miejsca jego stałego pobytu, ze wsi Szejnice! Oburzeni tą niegodziwością Andrijczuka, mieszkańcy wsi zwrócili się do posła Mańkowskiego, który przypadkiem przejeżdżał przez wieś, Mańkowski kolega frakcyjny Andrijczuka, obiecał włościjanom, że zawiadomi frakcyę o tej całej historyi i Andrijczuk otrzyma odpowiednie napomnienie.

Fakt ten rzuca osobliwe światło na ulubiony, bo tak dogodny frazes o wyzyskikaniu ludności przez żydów i konieczności krępowania ich prawami wyjątkowemi...

B. E.

Z prasy żargonowej.

O politycznym programie syonistów pisze *Der Social-demokrat*:

„Klęska syonistów w 34 okręgu wyborczym i jej omówienie w prasie syońskiej wykazują nam właściwe jakkolwiek ukryte cele polityki syońskiej. Jako nacyonaliści nie mieli syoniści zadnych pretensyi do okręgu wyborczego, gdyż, jak obecnie sami wyznają, tworzą żydzi w tym okręgu wyborczym zaledwie trzecią część lub mniej wyborców (Tagblatt nr. 133). Jeśli mimoto syoniści postawili tam kandydata, to odgrywał tu rolę jedynie głód mandatowy. Zamiast powiedzieć jasno i szczerze: nie udalo się zaspokoić naszej dążności do powiększenia mandatów syońskich — okrzykują rezultat tych wyborów, jak zwykle, jako klęskę narodową.

Tagblatt zapytuje już całkiem poważnie: Jakiż będzie koniec?,.. i dochodzi do dziwnej konkluzyi, że żydzi dopiero wtedy osiągną utęsknione prawa w Galicyi, gdy Rusini dojdą do władzy.

Dla osiągnięcia tego celu proponuje *Tagblatt* zawarcie otwartego sojuszu z Rusinami, którego ostatecznym celem i ideałem ma być: zrzucenie jarzma polskiego, nowy podział okręgów wyborczych w Galicyi, odpowiadający sprawiedliwości i faktycznemu stosunkowi ludności.

Nasi syoniści nie mają do dziś dnia ustalonego programu politycznego, ale ich program został dostatecznie wyjaśniony przez ich taktykę. Wyraża się on w judzeniu jednego narodu przeciw drugiemu dla uzyskania więcej mandatów.

Pragną łowić ryby w mętnej wodzie waśni narodowościowych...

Sami syoniści usprawiedliwili stworzenie „Klubu żydowskiego“ tem, że żydzi nie mogą pójść z Polakami ani z Rusinami, by nie ściągnąć na siebie nienawiści jednego lub drugiego narodu. Inną rzeczą jest, że faktycznie idą syoniści tak dalece razem z Rusinami, że wbrew interesom żydów galicyjskich głosują w parlamencie solidarnie z klubem ruskim, gdyż muszą; z tego się okazuje, co za błogosławieństwo spłynęłoby na żydów, gdyby Rusini doszli do władzy w kraju. Rusini teroryzują w parlamencie tych dwóch posłów, co wybrani zostali za ich pomocą i nie pozwalają im głosować w myśl ich przekonania oraz interesów ludu żydowskiego. Ale to odgrywa u syonistów małą rolę. Główną rzeczą jest — dużo mandatów żydowskich. Taki jest program polityczny syonistów...

Syonistom jesteśmy wdzięczni za to, że otwarcie się przyznali do swego faktycznego programu politycznego. *P.*

Z tygodnia.

Sprawozdanie Towarzystwa „ICA„.

W niedzielę dnia 11-go lipca r. b. odbyło się w Paryżu doroczne zebranie Towarzystwa „ICA (Jewish Colonisation Association) pod przewodnictwem p. Nacyza Leven, prezesa zarządu.

P. Leven w obszernej mowie zdał sprawę szczegółową z czynności Towarzystwa w roku sprawozdawczym 1908 oraz położenia kolonii żydowskich, podlegających wpływowi i opiece „ICA“.

„Głównym punktem naszej działalności rzekł przewodniczący — jest osiedlenie i kolonizacya. W Argentynie osiedlenie wzmaga się wciąż z roku na rok. W dniu 31-go grudnia r. z. liczba żydów osiadłych w naszych koloniach w temże państwie, wynosiła 2857 rodzin mających razem 15.771 dusz więc o 500 rodzin a 25000 dusz więcej niż w r. 1907. Wszyscy koloniści zajmują się rolnictwem. W roku sprawozdawczym uprawiali przestrzeń 84.507 hektarów, a pomyślny plon ich pracy nietylko daje im dostateczne utrzymanie, lecz umożliwia nadto zwrócić Towarzystwu 879.204 franków na rachunek długów zaciągniętych u „ICA“. Godzi się zaznaczyć, że położenie kolonistów jest tak dalece fortunne, iż mogą sami bez wielkiego trudu i obciążenia, ponosić wszelkie wydatki społeczne, hygieny i t. d. Towarzystwo nasze założyło tam szkoły elementarne dla dzieci osiedleńców. zamianowało nauczycieli i utrzymuje zakłady te swoim kosztem. Ilość szkół w koloniach wynosiły w r. 1908 — 37, wykładało w nich nauczycieli 190, uczęszczało do nich uczniów 2529. Resztę zać potrzeb opędza się na rachunkach samych kolonistów, którzy urządzili się i ufundowali jak najlepiej zaprowadzili wswoich osadach system kooperacyi przy kupnie i sprzedaży przedmiotów potrzeby codziennej jakoteż narzędzi zawodowych oraz wzajemną pomoc w uprawie ziemi odbycie produktów wiejskich. Umieją też używać swobody, jaką zdobyli w tym kraju a której nie mieli przed przybyciem do Argentyny.

Oprócz tych kolonistów liczba żydów imigrujących do Argentyny rośnie rok rocznie. W roku 1908 ilość ich wynosiła 5362. Rozprószyli się oni po całem państwie poszukując pracy, którą też znaleźli z łatwością. Wiele z nich pracuje w naszych osadach, wielu osiedliło się tamże na stałe. Wyżej 400 nowych rodzin przyjęto w roku sprawozdawczym po koloniach naszych; liczba pracowników rolnych wynosi obecnie 4279 dusz. Dzięki temu systemowi, ciągłego przysparzania koloniom naszym świeżych sił i rąk, osady nader pomyślnie się rozwijają i przynoszą pożytek krajowi.

Poza koloniami „ICA“ osiadło też na roli kilka rodzin, które wzięły ziemię w dzierzawę i żywią się zadowalająco z swojej pracy.

Doświadczenia, jakie porobiliśmy względem kolonizacyi żydowskiej, dały nader pomyślne wyniki. Koloniści w osadzie „Philippsohn“ oddawna już przestali pobierać od nas wsparcia, będąc zupełnie samodzielni. Utrzymują się z pracy swych rąk jak w Argentynie, ludność ich wciąż wzrasta. Dosięga ona w Philppsohnie 327 dusz. W roku 1908 uprawiali 400 hektarow, i w końcu tegoż roku posiadali 1044 bydła i owiec. O wychowanie ich dziatwy troszczy się Towarzystwo. W szkole philippsońskiej uczy się 69 dzieci — chłopców i dziewcząt. Już nadszedł czas, aby osiedlenie w tym kraju rozszerzyć. Klimat jej dobry, ziemia urodzajna, rząd wita emigrantow nader uprzejmie. Wszystkie niemal działki ziemi nabyte przez Towarzystwo „ICA“ są oddawna zamieszkane, przeto rozpoczęliśmy pertrakcye celem zakupna większych obszarów ziemi, mogących mieścić znaczniejszą ilość kolonistów.

Co się tyczy Kanady, to w roku sprawozdawczym przybyło tam 2364 żydów. Około 30.000 żydów mieszka w Montreal, a po całym obszernym kraju rozprószonych jest przypuszczalnie przeszło 30.000. W roku 1908 Zarząd nasz umieścił 2380 żydów w magazynach gotowych ubrań i innych zakładów przemysłowych w Montreal. Pracodawcy są nader kontenci z ich pilności szczególnie z ich skromności i wstrzemięźliwości od napojów wyskokowych. W Montreal utrzymujemy szkołę fundacyi barona Hirsza, w której wychowuje się i uczy angielskiego ok. 600 dzieci emigrantów. Oddziały dla dorosłych chlopcow, gdzie także uczą angielskiego, jakoteż przedmiotów ogólnych, liczy w r. z. 774 uczniów.

I w Kanadzie koloniści żydowscy mieli powodzenie. Posiadają tam 19.397. hektarów wartość ich gruntów wynosi 492.900 dolarów, a razem z narzędziami i resztę nabytku — 796.845 dolarów. Są też koloniści żydzi pracujący na polu w pobliżu miast, lecz działki ich są nader ograniczone, niekiedy niedosięgają jednego hektara i nie wystarczają na utrzymanie. w okolicach m. Wimpeg znajduje się 300 żydów dostawiających do miasta jarzyny, mleka i masła.

Po wyświetleniu działalności „ICA“ w koloniach żydowskich w Palestynie i widoków żydów w Turcyi pod nowym rządem p. Leven ciągnął dalej:

W naszej szkole rolniczej w „Or Jehuda“ wychowujemy zdolnych rolników, którzy dotychczas zmuszeni byli upuścić kraj i poszukiwać pola zarobkowania na obczyźnie. Obecnie, pod nowym rządem w Turcyi, spodziewamy się, że nie będą oni już zniewoleni do

emigracyi, lecz będą mogli znaleźć pole pracy pilnej i pożytecznej w samej Turcyi...

W Rosyi Towarzystwo „ICA“ utrzymuje 51 szkól początkujących, liczba uczniów wynosiła w r. z. przeszło 800, W 21 szkołach rzemieślniczych dla chłopców pobierało naukę 1333 uczniów, w 17 zakładach takowych dla dziewcząt 972 uczenic. Działalność Towarzystwa w Rosyi jest niestety nader ograniczoną i ciasną wskutek praw wyjątkowych zabraniających żydom kupna ziemi poza strefą osiadłości. Przeto cała działalność ICA ogranicza się na koloniach istniejących z czasów Aleksandra I. i Mikołaja I. Kolonistom żydowskim nie wolno rozszerzać posiadłości na Besarabii, na Podolu, w gubernii hersońskiej i t. d. poza granicami swych osad, jakkolwiek ludność ich rośnie tak iż ziemia ich wyżywić nie może. Towarzystwo zrobiło co tylko było w jego możności, aby polepszyć stan tych kolonistów, kupiło dla nich maszyny rolnicze, pozakładało koło osad ogrody i winnice, założyło im 15 szkół rolniczych, szczególnie Towarzystwo krzątało się troskliwie koło założenia kas pożyczkowych dla żydowskich włościan, rzemieślników i kupców. Jak dalece ważna jest ta działalność ICI, dowodzi fakt, że te zakłady kredytowe wspierały 1,046518 ludzi, wśród których byli rzemieślnicy, koloniści i drobni handlarze. Pożyczki wynosiły w r. 1908 10,000.00 rubli. Ilość spłat wynosi 90000000 rubli.

Tyle sprawozdanie Towarzystwa „ICA“ Polecamy je syonistom i innym tego rodzaju idealnym dobroczyńcom i wybawcom „narodu“ żydowskiego.

Żydzi w wojsku tureckiem.

W parlamencie konstantynopolitańskim wejdzie wkrótce pod obradę kwestya służby wojskowej w Turcyi obywateli nie mahometańskich, więc i żydów, Względem tych ostatnich rząd turecki zwrócił się o opinię do nadrabina, Chacham - baszy Nahuma, czy religia mojżeszowa nie sprzeciwia się spełnianiu takiego obowiązku przez jej wyznawców. Gwoli rozpatrzeniu doniosłej tej kwestyi, r. Nahum ze swej strony wyznaczył osobną komisyę, do której należy także poseł do parlamentu z m. Smyrny, żyd Nissim-Efendi Mazliah, członek parlamentarnej komisyi wyznaniowej, przygotowującej referat co do zagadnienia służby wojskowej niemuzułmanów w armii tureckiej.

Współpracownik konstantynopolitański czasopisma „Jewish Chronicle“ otrzymał z wiarogodnego źródła pewną i ścisłą informacyę, że komisya zwołana przez nadrabina Nahuma orzeknie stanowczo, iż żydzi powinni służyć w wojsku narodowo - otomańskiem bez żadnej różnicy i przeszkody ze strony religii. Komisya da wogóle wyraz tej zasadzie, że ze względem powinności wojskowej nie należy uważać na ograniczenia i zawady natury wyznaniowej. Uchylenie się od służby w armii ojczystej byłoby szpetnym czynem niewdzięczności oraz brakiem miłości patryotycznej ku krajowi, który żydom wyświadczał tyle dobrodziejstw. Przeto komisya uważa za należyte unikać nawet śladu podejrzenia, jakoby była chwiejną w tak ważnej kwestyi.

Nader ciekawe i — pouczające są też wynurzenia osobiste samego nadrabina Nahuma ogłoszone w gazecie konstantynopolitańskiej „L'Aurore“ przez redaktora, który miał wywiad z Chacham - baszą względem omawianej kwestyi. Posłuchanie trwało wprawdzie dosyć krótko; ale redaktor pisma francuskiego wnet się przekonał, że o poważnych przeszkodach ze strony religii żydowskiej przeciw służbie w armii tureckiej wcale mowy być nie może, jakkolwiek początkowo, sądził że dwie rzeczy, w oczach pobożnych żydów nader doniosłe, mianowicie: kuchnia koszerna i maca wielkonocna, będą przedmiotem ostrych polemik i zatargów.

Co do „koszeru“ — oświadczył nadrabin — to komisya umyślna, złożona z trzech rabinów i sześciu obywateli, postanowiła zostawić żołnierzom żydom zupełną w tej mierze swobodę, bo wzieła pod uwagę tę okoliczność, iż służba wojskowa kładzie na człowieka obowiązek, któremu ustąpić muszą wszystkie inne obowiązki i ograniczenia, przeto uznała za słuszne udzielić żołnierzom żydowskim pozwolenia korzystania z ogólnej kuchni wojskowej bez poprzedniego zapytania rabina. Co się zaś tyczy żydów - żołnierzy religijnych, którzy pomimo dyspensy rabinicznej nie zechcą jednak jeść potraw przez rytuał zakazanych, to nikomu nie wolno pozbawić ich tego wyjątkowego stanowiska, i nadrabin orzekł, że należy zwrócić się do rządu z wnioskiem, aby pobożnym takim żołnierzom żydom dawano pieniądze zamiast strawy fiskalnej.

Rozumie się przez się, że ulgi takiego rodzaju nie uchodzą w czasie wojny; ale jestto wogóle niebardzo prawdopodobne, aby było w armii dużo takich żołnierzy żydowskich, domagających się warunków wyjątkowych. Przecież wiedzą oni, że ustawy krajowe i prawa państwowe wyższe są nad wszelkie przepisy o dozwolonem i niedozwolonemi zakony religijne...

Ostatnie słowa nadrabina Nahuma, będące zresztą parafrazą talmudycznej zasady prawo-religijnej (Dina d'malchutha — dina: prawo państwowe obowiązuje żyda wszędzie!), polecamy usilnie uwadze zapamiętałych gorliwców wyznaniowych i — świadomych potwarców antysemickich.

Żydzi w Persyi.

Położenie żydów w Persyi, dotychczas bardzo krytyczne, zdaje się, wraz z nastaniem tam konstytucyi, poprawi się znacznie. Dotychczas bowiem, a od niepamiętnych czasów, obowiązywały żydów perskich następujące przepisy: 1) Każdy żyd musi golić sobie głowę; 2) żydom nie wolno na niczem jeździć, wolno im tylko chodzić piechotą; 3) żydzi nie mogą nosić europejskich sukien; 4) każdy żyd nosić winien na szyi tabliczkę z napisem: „Moosach ich“, t. j. „Jestem żydem“.

W ostatnich czasach przepisów tych wobec żydów wprawdzie nie przestrzegano, mimo to jednak pozostawały one w mocy i przy lada jakiej okazyi mogły znowu znaleźć zastosownie. Obecnie konstytucya zniosla ten barbarzyński ustawodawczy zabytek.

Ułatwienia dla wychodźców via Galveston.

Z Kijowa donoszą, że tamtejsze biuro informacyjne dla żydowskich wychodźców otrzymało z Nowego Jorku telegraficzną wiadomość wedle której amerykańskie władze imigracyjne żądające dotąd przy wylądowaniu od każdego emigranta wykazania się gotówką 25 dolarów, nakaz ten zniosły o ile wysłani przez Kijowskie towarzystwo do południowo-zachodnich prowincyj będą odbywali podróż via Galveston. Odtąd tedy wymienieni wychodźcy będą od powyższej legitymacyi pieniężnej uwolnieni.

Żydowskie szkoły ludowe w Warszawie

Gmina wyznaniowa w Warszawie przedłożyła generał-gubernatorowi oraz inspektorowi szkół szczegółowy memoryał, w którym użala się na postępowanie zarządu miasta w stosunku do żydowskich szkół ludowych tudzież na okoliczność że gmina mimo prawie większej połowy żydowskich podatników nie na szkoły te nie łoży. Pozatem zwraca się uwagę i na to, że miejskie szkoły ludowe dla dzieci żydowskich stoją pod wyłącznym wpływem urzędników państwowych, podczas gdy gminie żydowskiej, ponoszącej koszta utrzymywania tych szkół wszelkiego choćby najmniejszego wpływu zabroniono. W końcu protestuje gmina żydowska przeciw przymusowi używania języka rosyjskiego w żydowskich szkołach.

Dr. Gustaw Karpeles.

Znany historyk i znakomity biograf Heinego Dr. Gustaw Karpeles zmarł nagle 21 lipca 1909 r. w miejscowości kąpielowej Nauheim.

Zmarłego które, zasługi są bardzo znaczne na polu literatury i publicystyki redagował przez długie lata znane pismo „Allgemeine Zeitung des Judentums“ tudzież współpracował w wielu wybitnych pismach.

Należał on do najwybitniejszych i najczynniejszych działaczy na polu historyi literatury. Urodzony na Morawie w miejscowości Eiwanowitz poświęcał się początkowo teologii następnie zaś przeniósł się na historyę literatury. Po ukończeniu teologicznego seminaryum w Wrocławiu wstąpił do redakcyi tamt. „Breslauer Zeitung“ gdzie został szefem redakcyi w dziale fejletonów. Już naonczas występywał on z pracami nad nad biografią Heinego. Z biegiem czasu jednak pogłębiał on coraz bardziej dzieła swego ulubieńca poczem następywały szczegółowe a znane zresztą prace jego w tej dziedzinie. Obok tej jego specyalności, wyszły też z pod jego pióra i inne wybitne dzieła jak „Allgemeine Geschichte der Literatur, „Geschichte der jüdischen Literatur“ pisma o Goethe'm, Lenauu., Börne'm, Spielhagenie i w. i Jako jeden z najgłówniejszych pionierów asymilacyi wydał przed niedawnym czasem nader zajmujące ilustrowane dzieło zbiorowe p. t. „Berühmte Juden aller Zeiten“ które też wywarło nadzwyczajne wrażenie i zdobyło mu powszehne uznanie.

Gustaw Karpeles liczył zaledwie lat 60 wobec czego pozostawia po sobie tem większy żal, ileże działalność i praca jego około sprawy żydowstwa nie były jeszcze zupełnie wyczerpane.

Korespondencye.

Obertyn.

Dnia 18. b. m. obchodziliśmy uroczystość ku uczczeniu pamięci pułkownika wojsk polskich Berka Joselowicza, urządzoną staraniem tut. czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana. —

Uroczystość rozpoczęła się w miejskiej synagodze w której zebrała się znaczna rzesza ludności żydowskiej i chrześcijańska obojej płci i dziatwa szkoły fund. bar. Hirscha z nauczycielami.

Rada gminna Obertyna, Koło T. S. L. i Gospoda polska reprezentowane były przez delegacye.

Po odprawieniu przepisanych modlitw rytualnych, za duszę zmarłego przed 100 laty bohatera pod Kockiem — Pan Michał Kriwer imieniem izraelickiej gminy wyznaniowej i jako prezes czytelni T. S. L. im. B. Goldmana powitał zebranych i w przemówieniu swem zaznaczył, że ludność żydowska z dumą czci pamięć bohatera swego, który całem życiem swem dał dowód, jak kochać należy ziemię ojczystą i który krew swoją za wolność tej ziemi przelał.

Następnie zabrał głos delegat koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie P. Eleazar Byk i w podniosłych słowach przedstawił opłakane stosunki polityczne w czasie gdy Berek Joselowicz wezwał współbraci swych do utworzenia odrębnego pułku, przebieg jego życia, tułactwa, bezgraniczne poświęcenie dla Polski i bohaterską jego śmierć, wskazując na Berka Joselowicza, którego wszyscy naśladować winni.

W końcu przemówienia zwrócił się mowca do obecnych mieszczan polskich, których dość licznie się zebrało, z prośbą, wyzbyli się nieprzychylnego usposobienia względem żydów i aby widzieli w żydach dzieci tej samej nieszczęśliwej ojczyzny Polski.

Po zakończeniu uroczystości rozdano między zebranych kartki pamiątkowe z wizerunkiem Berka Joselowicza.

Następnie udali się członkowie i delegaci do lokalu czytelni T. S L. im B. Goldmana gdzie Zarząd czytelni przedstawił Delegatowi P. E. Bykowi dotychczasową pracę swoją około rozwoju czytelni i idei narodowej.

Nato przedstawił P. Delegat w dłuższym i nader porywającem przemówieniu stosunki polityczne i społeczne żydów w Polsce i wskazał szereg postaci żydów, którzy już przed Berkiem Joselowiczem polegli na polu walki za ojczyznę polską, którzy z wielkiem poświęceniem ideę asymilacyi szerzyli i szerzą, że koło T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie podjęło pracę wśród trudnych nadzwyczaj warunków, że pracownicy na tej niwie nie pragną żadnych zaszczytów, lecz zrealizowania wielkiej idei; co jeżeli nie teraz, to w przyszłości nastąpić musi, a chociaż obecnie natrafiają jeszcze na silne zapory, jednakże nie zrażają się tem wcale, lecz tak długo pracować będą, póty nasza wspólna idea w czyn się nie obróci,.

Żółkiew, 26. lipca.

(*Fiskalizm kahału żółkiewskiego*)

Nowowybrana Rada wyznaniowa żółkiewska zamierza działalność swą zainaugurować czynem „wielkim“, któryby sławę imienia kahalnego rozniósł szeroko po świecie. Nie sądź, szanowny Czytelniku, że kahałowi naszemu idzie o zrealizowanie dzieła natury filantropijnej lub kulturalnej. Myśl taka obcą jest zupełnie „czcigodnej starszyźnie“ izr. gminy tutejszej. Czynem wspomnianym, który ma zwrócić oczy świata na działalność kahału żółkiewskiego, ma być zmiana statutu. Na zmianę statutu izraelickiej gminy wyznaniowej zgodzić by się można w zasadzie, bo statut tutejszy zawiera wiele mankamentów i przepisów przestarzałych i niezgodnych z duchem czasu, ani z organizacyą ciał samorządnych.

Przedewszystkiem kadencya sześcioletnia jest za długim okresem urzędowania Rady wyznaniowej. Normy takiej nie ma w ordynacyi wyborczej Rad miejskich, które zmieniają, względnie uzupełniają się w połowie co trzy lata. Zatem i dla Rady wyznaniowej izraelickiej kadencya trzyletnia byłaby okresem urzędowania zupełnie wystarczającym.

Następnie zawiera statut w mowie będący postanowienia trącące anachronizmem, które wykluczają wybór członków Rady z tytułu pokrewieństwa. Postanowień takich również nie znajdujemy w legislatywie ciał autonomicznych. Więc i te przepisy zastąpić by można liberalniejszymi.

Nie o takiej jednak reformie statutu marzą dzisiejsi wielkorządcy gminy wyznaniowej. Im chodzi o całkiem co innego: o nervus rerum, o pieniądze. Skądże je wziąć, skoro członkowie gminy są biedakami, których ubóstwo graniczy wprost z nędzą?

Jest w gminie kilkunastu a najwyżej kilkudziesięciu obywateli wyznania mojżeszowego, stanowiących tak zwany stan średni; ludzi zamożnych brak tu w ogólności.

Otóż drzwi mieszkania tej garstki stanu średniego nie zamykają się przez cały Boży dzień. Co chwila inny żyd żebrak przychodzi o jałmużnę, lub też dla odmiany zjawiają się kolektanci, zbierający grosz wdowi dla biedaków, nie mających na chleb powszedni lub na lekarstwo a wstydzących się żebrać. Kahał żółkiewski na nędzę tę jest nieczuły: oczy ma i nie widzi, uszy i nie słyszy. Na pokrycie bieżących wydatków Rady wyznaniowej są dochody z rzeźni, z miejsc w synagodze i t. p., a między innymi także podatek wyznaniowy, tak zwany datek domestykalny dochodzący do 16 koron rocznie. Dla zwiększenia dochodów, dla podwyższenia pensyi i emolumentów rabina, tegoż zastępców, rzeźników i t. d. chciałby kahał nacisnąć śrubę podatkową i w tym właśnie celu uciec się zamierza do zmiany statatu, aby kieszeń kilkudziesięciu podatników, jak wyciśniętą cytrynę wygnieść do ostatniej kropli krwi. Wydział ścisły kahału uchwalił trzema głosami podnieść datek domestykalny drogą zmiany statutu do kwoty 200 koron, a opłatę za grób na cmentarzu do niebywałej wysokości 1.000 koron, czy też nawet większej jeszcze sumy.

Unormowanie tak znacznych opłat spowodować musi w następstwie swem z jednej strony osłabienie siły podatkowej żydów żółkiewskich, uginających się już pod ciężarem różnorodnych podatków państwowych i opłat krajowych a z drugiej strony przyczyniłoby się wielce do przyspieszenia kompletnej ruiny materyalnej odnośnych kontrybuentów.

Nic dziwnego, że na wieść o powyższej uchwale wydziału kahalnego, żydzi gminy żółkiewskiej zebrali się ławą w miejscowej synagodze, gdzie po stosownej naradzie uchwalili solidarny protest przeciw fiskalnym zakusom kahału, prowadzącym w prostej linie do zupełnej nędzy współwyznawców. Nadto na posiedzenie Rady wyznaniowej, wyznaczone na dzień 25. lipca br. dla uchwalenia „zmiany statutu“ członkowie Rady nie zebrali się w wymaganym komplecie, chcąc zadokumentować absencyą tą swój sprzeciw wobec stanowiska przełożeństwa Rady.

Czy fakty powyższe otworzą nareszcie oczy wielkorządcom kahalnym? Wątpić należy i dlatego za obowiązek to sobie poczytujemy, zwrócić uwagę powołanych czynników na prawdziwy stan rzeczy a może słowa niniejsze nie padną na opokę.

Przyjdzie czas panowie, którzy rej dziś wodzicie w kahale, iż bicz, który kręcicie na społeczność żydowską, przeciw wam zwróci się jeszcze.

Przyjdzie czas, panowie...

KRONIKA.

Z Rady Narodowej. Dnia 26 bm. odbyło się posiedzenie Rady narodowej, na którem przeprowadzono dyskusję nad kwestyą żydowską.

Ankieta żydowska. Na posiedzeniu w d. 19 marca 1907 r. Sejm uchwalił w czasie generalnej dyskusji budżetowej następującą rezolucję: „Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przystąpił bezzwłocznie do zbadania przyczyn szerzącego się wśród ludności żydowskiej w kraju zubożenia, na najbliższej sesji zdał sprawę o wyniku swych dochodzeń — a zarazem w porozumieniu z c. k. Rządem przedłożył Sejmowi wnioski, dążące do podniesienia zarobkowości ludności żydowskiej i do niesienia doraźnej pomocy dotkniętej nędzą ludności“.

Na interpelacyę wnioskodawcy posła Loewensteina w dniu 23 października 1908, członek Wydziału kraj. dr. Jahl odpowiedział, że sprawa ze względu na ważność jej i doniosłość dla kraju a zarazem trudność rozwiązania, wymaga dłuższych studjów i badań — poczem zwołaną zostanie ankieta a na podstawie wyniku obrad ankiety i po opracowaniu jej wniosków — Wydział krajowy wdroży rokowania z rządem i przedłoży Sejmowi odpowiednie wnioski.

Ankiete Wydział zwołuje na drugą połowę września b. r. i przedłoży jej prócz wyczerpującego kwestjonarjusza, materjały statystyczne, dotyczące sprawy żydowskiej, zebrane i opracowane przez dra Stanisława Gruińskiego, które wyjdą z pod prasy w połowie sierpnia. Ankieta zapowiada się bardzo poważnie, a wezmą w niej udział liczni reprezentanci naszego społeczeństwa — żydzi i chrześcijanie, sfery poselskie, bankowe, wyznaniowe, Izby handlowe i przemysłowe, reprezentanci żydowskiej samopomocy ekonomicznej i t. d.

Zaszczytne odznaczenie. Znany w szerokich kołach społeczeństwa naszego i kilkakrotnie udekorowany lekarz - dentysta, dr. Zygm. Reinhold, udekorowany został krzyżem oficerskim król. rumuńskiego orderu „Korony z Rumunii“.

Ortodoksi wiedeńscy uchwalili na walnem zgromadzeniu towarzystwa dla ochrony interesów żydowstwa ortodoksyjnego uznanie dla gmin galicyjskich oraz votum zaufania dla swych reprezentantów, którzy sprzeciwili się zamierzonej przymusowej organizacyi gmin żydowskich w Austryi

Fryderyk Hernfeld, redaktor „Oesterreichische Volkszeitung“ oraz wybitny acz skromny działacz na polu humanitarności publicznej zmarł w 56 roku życia. Był on bratem znanego ekonomistry Dr. Henryka Hernfelda. Zgon jego omawiają w szerokich kołach z wielkiem współczuciem.

Jubileusz malarza. Ostatni numer „Tygodnika Ilustrowanego“ podaje sylwetkę Maurycego Trębacza.

Święci on obecnie 25-lecie twórczości malarskiej. Jest z pochodzenia Żydem z uczucia Polakiem. Obrazy jego noszą wybitne piętno, znajomości uczuć i sentymentów ludu żydowskiego, z którego pochodzi. Z pomiędzy dzieł jego wyróżniają się „Samarytanin“. Jest to ilustracya do przypowieści

o dobrym Samarytaninie. Obraz osnuty na tle biblijnem. Po nim następuje cały szereg kompozycyi: „Rekonwalescentka“, „Z życia monachijskiego“, „Smutne myśli“, „Cymbalista“, „Z życia Żydów“, — które wykonuje w Monachium, w czasie kilkunastoletniego pobytu.

Samarytanin odznaczony został na wystawie paryskiej bronzowym medalem, w San-Francisko natomiast medalem złotym. Późniejsze obrazy jego zostały wystawione na wystawie berlińskiej w r. 1891 i dwa obrazy we Lwowie w r. 1894, odznaczone bronzowym medalem. „Smutne myśli“ i „Ciekawa modelka“. Około r. 1900 przenosi się do Warszawy, gdzie prócz „Jankiela“ i paru rodzajowych kompozycyi, maluje przeważnie portrety.

„Tygodnik Ilustrowany“ kończy swoje uwagi następująco: „Maurycy Trębacz, pomimo swych dwudziestu pięciu lat pracy samodzielnej, stoi wciąż na wyłomie, tworzy i stara się iść drogą postępu. Karyera jego, długą ma jeszcze drogę, tembardziej, że wciąż jej towarzyszy zapał młodości“.

Życzyć wypada, by twórczością swą stanął w przyszłości w rzędzie największych malarzy polskich, mistrzów pędzla w narodzie, do którego duszą swą cały należy.

Autysemityzm w armii austryackiej. Z różnych miejscowości Galicyi dochodzą wieści o gburowatem obchodzeniu się z żydami i panującym antysemityzmie w szeregach wojskowych. I tak donoszą z Krosna że żołnierze 17 p. obrony krajowej, którzy wskutek ćwiczeń nocując w mieście mimo udzielania im kwatery oraz gościnnego przyjęcia przez żydów tamtejszych, wyrażali się o nich obelżywie nawet wobec przełożonych. Przeciągali oni grupami przez miasto śpiewając prowokujące antysemickie pieśni. Zażalenie u przełożonych nie odniosło żadnego skutku.

Ekscesy antysemickie studentów rumuńskich. Wielce hałaśliwą demostracyę przeciw żydom urządzili onegdaj studenci rumuńscy w Turn-Severin. W teatrze tamtejszym wystawiano dramat „Manasse“. Ponieważ tendencya sztuki jest przeważnie żydowska, przeto znalazło się na przedstawieniu wiele rodzin żydowskich. Po pierwszym akcie poczęło około 30 studentów hałasować i gwizdać wyzywając obelżywie żydowskich słuchaczów. By zapobiedz skandalowi, wkroczyła policya i wezwała hałasujących do opuszczennia teatru. Ci nieusłuchawszy wezwania poczęli jeszcze więcej hałasować i rzucać zgniłemi jajami na scenę oraz w publiczność. Wreszcie doszło do poważnych awantur przyczem kilka osób zostało poranionych i w końcu po zaaresztowaniu kilkunastu studentów, mogło się przedstawienie nadal odbyć. Po ukończeniu tegoż, nastąpiły dalsze awantury na ulicy. Na czele tłumu gawiedzi postępowała młodzież studencka i wykrzykując „Precz z żydami“. „Należy żydów wytępić“ i t. d. dopuścili się czynnych znieważeń na żydowskich mężczyznach i kobietach. Nareszcie udało się policyi ponownie wkroczyć i tłum rozpędzić, poczem nastąpił spokój. I to jest współczesna kultura europejska?!!

Przeciw niemoralności w druku. „Głos“ warszawski donosi, że w świecie żydowskim wywołała niesłychane oburzenie ordynarna powieść, drukująca się obecnie w „Hajncie“ warszawskim. Jest ona pisana i obrobiona tak pornograficznie, że inne pisma żydowskie drukują protesty przeciw podobnemu nadużyciu. Wreszcie syn najstarszego rabina warszawskiego, w nieobecności ojca, bawiącego w Karlsbadzie, wydrukował, z upoważnienia całego rabinatu warszawskiego, protest przeciw ogłaszaniu drukiem podobnej powieści.

Tajny okólnik Św. Synodu. W sprawie wystąpienia Św. Synodu przeciw związkom prawdziwie rosyjskim i ich organom, podajemy następującą autentyczną wiadomość: Starszy prokurator Lukjanow oświadczył podczas jednego z posiedzeń synodu, że postępowanie związków ludowych i ich organów nie odpowiada w zupełności duchowi wiary chrześcijańskiej i wskazując na prowokujące artykuły „*Ruskoje Znamja*“ przeciw żydom, domagał się zmiany dotychczasowego stanowiska synodu w tej kwestyi.

Wskutek tego uchwalił synod drogą tajnego okólnika zarządzić, by wszyscy członkowie duchowni z owych związków jak najrychlej wystąpili. Równocześnie synod wycofuje wszelkie wkładki oraz subwencye na owe cele wydawane. Treść tego okólnika omawiają żywo w kołach „prawdziwie rosyjskich ludzi“.

Car Mikołaj całuje torę (!!) Pisma rosyjskie przynoszą ciekawą wiadomość z ostatniej podróży cara Mikołaja do Połtawy. Na stacyi Sarnach przywitała cara deputacya żydowska przy wręczeniu mu bogato ozdobionej tory oraz chleba i soli. Car ucałował torę a obierając dary odezwał się do deputacyi. „Wyraźcie wszystkim żydom waszej gminy wyrazy mego prawdziwego podziękowania“.

Żydzi jako propagatorowie wiedzy. Z Paryża donoszą: M. Albert Kahn, którego ofiarności uniwersytet paryski ma już wiele do zawdzięczenia stworzył obecnie nową fundacyę szczególnego znaczenia. By umożliwić uczonym z wszystkich części świata, zajmujących się pewnemi odkryciami lub specyalnemi pracami pobyt w Paryżu oraz by równocześnie umożliwić uczonym francuskim uzupełnienie ich wiadomości zagranicą stworzył M. Kahn fundacyę o dochodach rocznych 30000 franków na lat pięć. Senat uniwersytetu przyjął powyższy akt fundacyjny oraz wystosował do szlachetnego ofiarodawcy pismo dziękczynne w nader ciepłym tonie.

Wolfsohn w Konstantynopolu. Prasa syońska, donosząc o przyjeździe prezesa syonistów, Wolfsohna, do Konstantynopola, w towarzystwie „generalnego sekretarza“ Sokołowa, zaznacza że przyjazd ten ma charakter „prywatny“. Przypomina to komunikaty o zjeździe monarchów, to pragną zachować charakter prywatny“. O ironio!

Cyrk Angelo we Lwowie. W zupełnem przeciwieństwie do innych tego rodzaju pruskich przedsiębiorstw obliczonych na zyski i wyludzenie grosza od naiwnej publiczności, zjeżdża w poniedziałek do Lwowa światowej sławy cyrk Angelo. Ogromne to przedsiębiorstwo jest własnością francuskiej magnatki p. Solange d' Atalide. Szczególnie należy podnieść, iż kierownictwo danego przedsiębiorstwa głównie dzięki inicyatywie sekretarza p. H. Opata złożyło w Krakowie na dar grunwaldzki pokaźną kwotę 786 kor. 78 hal. Należy się spodziewać, iż biedni naszego miasta z okazyi pobytu cyrku we Lwowie także skorzystają.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 32. Lwów, dnia 6. sierpnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Ankieta w sprawie nędzy żydów galicyjskich, a syoniści.

Skarżymy się bez ustanku na nędzę żydów galicyjskich, wskazujemy na warunki trudne i uciążliwe, wśród których ludność żydowska w kraju tem przebywa i żyje, staramy się temu wedle możności zapobiedz, szukamy za odpowiedniem forum, na którem by rozpatrzono bez namiętności partyjnej, zdala od demagogii haseł politycznych, cały szereg najważniejszych zagadnień i spraw aktualnych, tyczących ludności żydowskiej.

Wszystkiemi temi zagadnieniami ma się zająć ankieta zwołana przez Wydział krajowy.

Wiemy dobrze, iż obecnie nie możemy już poprzestać li na zmianie warunków duchowego bytu żydów, iż musimy bacznie zwrócić uwagę na warunki ekonomiczne, iż należy dążyć do tego, aby olbrzymia masa żydowska stała się dla kraju ludnością produkcyjną.

Stwierdzamy zupełnie bezstronnie owe anomalia, które uniemożliwiały i utrudniały, czy też uniemożliwiają i utrudniają byt ludności żydowskiej. Pojmujemy, a ubolewamy równocześnie nad tem, że w ciągu stuleci prawodawstwo polskie pozostawiło żydom li te dziedziny, których ogół polski nie uprawiał, tylko te, które mogły przynieść korzyść wszechwładnie panującej szlachcie, chociażby ze szkodą ludu.

Należy więc przedewszystkiem uzyskać dla ludności żydowskiej nowe pola pracy, aby przynosiła ona równocześnie gospodarstwu krajowemu jedynie korzyść.

Wzywamy więc zamożniejsze klasy ludności żydowskiej do uprawiania zawodów wszystkich, a nie skupiania się bezkrytycznie koło jednego, chcielibyśmy, by ludność ta użyła kapitałów na przedsiębiorstwa przemysłowe, które podniosłyby przemysł krajowy. Klasy biedniejsze nawołujemy bezustannie do uprawiania roli, oraz rzemiosł rękodzielniczych; apelujemy bezustannie do bogatszych, nawołując do popierania materyalnego początkujących, lub specyalizujących się rzemieślników.

Z bolem przyznać musimy, iż żyda w Galicyi usunięto od ogólnego życia, siłą więc rzutu zabiegał coraz bardziej w odrębność; aż stanął zupełnie poza obrębem wszelkiego ruchu życiowego. Stanął poza obrębem życia i bytu, stanął w obrębach nędzy i biedy. A im dłużej w tej odrębności wytrwał, tem silniej się z nią zżył i w niej zahartował — nabył hartu nędzarza! A im cięższe były razy, jakie z zewnątrz mu zadawano, tem twardszą stawała się skorupa, w której się zasklepiał.

A gdy ten żyd był nędzarzem i biedakiem, gdy zewsząd nań padały ciosy, przyszedł doń wróg wewnętrzny, nieświadomy może, lecz nie mniej niebezpieczny, zaczął mu prawić o teoryach jego odrębności wskazywał mu na to, iż niewłaściwie mieści się wśród innych narodowości.

Przyszły mrzonki o oddzielnej narodowości żydów, o odbudowaniu dla nich gdzieś na Wschodzie dawnych z przed lat tysięcy dzierżaw przodków — rozeszły się pomiędzy lud utopie, nęcące jak widziadła senne, mamiące lud biedny i fantasmagorjami ściągające go z drogi pracy nad sobą tam, gdzie żyje i gdzie żyć mu przyjdzie po niedojrzane w przyszłości czasy.

Tej wielkiej nędzy, tej trwającej biedzie, ma zaradzić ankieta Wydziału Krajowego ??!!

Będziemy szczerzy, nie będziemy się sami mamili, ale do wszystkiego powinniśmy przyłożyć miarę rzeczywistości i możliwości, musimy się liczyć z warunkami faktycznemi i sprowadzić pewnego rodzaju harmonię między tem czego uzyskania pragniemy, a tem, co uzyskać możemy.

Przedewszystkiem witamy tą ankietę, jako najstosowniejszą sposobność wzajemnego wypowiedzenia się, cieszymy się z możności zapoznania odnośnych czynników z rzeczywistemi warunkami i stosunkami tak bardzo opłakanemi, tyczącemi ludności żydowskiej.

Jesteśmy przekonani, iż na ankiecie w rzeczowych referatach omówione będą wszelkie kwestye aktualne, iż daną będzie możność zastanowienia się nad środkami zaradczemi.

Nie mamy zaś zupełnie powodu ani prawa wątpić, iż za uchwałami na ankiecie zapadłemi nie pójdzie siła i wola i niezłomna chęć rzeczywistego przeprowadzenia zapadłych uchwał. Przekonani jesteśmy, iż referaty i wnioski, opuściwszy biurka referentów nie powiększą jedną jeszcze cyfrą registraturę archiwów, lecz zostaną w rzeczywistości wykonane i uskutecznione. Z tą wiarą chcemy pójść do ankiety. Liczymy zaś w wszelkich naszych akcyach na poparcie tej ludności, za której część nierozerwalną i nieodłączalną się uważamy i prawo uważać mamy, liczymy na poparcie ludności polskiej, której interes wymaga też ekonomicznego i materyalnego podniesienia ludności żydowskiej.

* * *

Z oburzeniem odeprzeć musimy głosy piśmideł i artykuły powstałe w kuźniach syońskich redaktorów, głoszące hasła walki z ludnością Polską.

Charakterystycznym jest fakt, iż nieodpowiedzialni politycy, lekkomyślnie rzucają słowa i hasła, które u ludności żydowskiej nigdy nie mogą znaleść ani sympatyi, ani zrozumienia.

Rozwścieklen swą klęską wyborczą okazują w swych żargonowych szmatach, swe prawdziwe oblicze, nieostrożnie i niezręcznie zdradzając uczucia, pokrywane dotychczas komunałem, na łamach „Wschodu" o swych sympatyach i uczuciach dla ludności polskiej. Okazują się artykuły Frostigów, Kleinmanów, w których żargonowi redaktorowie wołają do ciżby syońskiej powinniśmy przystąpić do sojuszu z Rusinami!

Dlaczego? — Bo Zipper jest dalej adwokatem, a nie posłem, a Kleinman wolałby być też posłem, niż „pismakiem" żargonowej szmatki.

Wszystkiemu nadaje się markę ekonomiczną — zapewnia się, iż Rusini poprą żydów materyalnie, iż walczyć będzie we wspólnym interesie (!!) c h ł o p r u s k i i h a n d l a r z ż y d o w s k i.

Słusznie też jedno z tutejszych pism polskich charakteryzuje ten krok syonistów.

„Tak szczery apel syonistów do Rusinów i błagalne wyciąganie ku nim dłoni, napawa nas szczerym humorem. Przecie jak niedawno ruskie „Narodne Słowo", które o-

becnie przeszło na własność Komitetu narodnego Ukraińców, w artykułach swych wręcz nawoływało do bojkotu żydów, do zakładania własnych spólek ekonomicznych, aby się wydostać z ekonomicznej niewoli żydowskiej. Artykuł „Narodnego Słowa“ był może nie polityczny, ale był szczery. Bo tak myśli każdy inteligent ruski i każdy chłop ruski. Zadłużony u handlarza żydowskiego i żydowskiego karczmarza, nienawidzi go rzetelnie i uważa go za takiego samego wroga, jak każdego ziemianina Polaka. Z drugiej strony żydzi wiedzą o tem dobrze, że podnoszenie się ekonomiczne ludu ruskiego zwraca się przeciwko nim, że rozmaite „kramnyci“ i „narodne torhowle“ nie przyczynią się bynajmniej do zwrostu żydowskiej siły ekonomicznej.

Ale wynurzenia pisma syonistycznego są dla nas o tyle cenne, że partya wyraźnie wypowiada walkę polskości. Z wrogami jawnymi walka łatwiejsza niż z tymi, co operują partyzantką lub obłudą. A dotychczas syoniści byli wobec nas obłudni; w pismach swoich, drukowanych w języku polskim, a więc nam dostępnych, zastrzegali się że bynajmniej nie chcą walczyć z nami. Dziś maska obłudy zdarta.

Ciekawy będzie ten sojusz w praktyce! Ani Syonistów Rusinom, ani Rusinów Syonistom nie zazdrościmy wcale!“.

Stojąc wraz z całym narodem polskim na stanowisku sprawiedliwości wobec narodu ruskiego, ożywieni najgorętszem pragnieniem uśmierzenia zaognionej obecnie walki narodowościowej między Rusinami a Polakami, dążąc wśród narodu polskiego w łączności z ogromnymi zastępami Polaków-chrześcian do szukania podstaw zgody polsko-ruskiej **nie możemy mimo tego powstrzymać się od stanowczego potępienia obecnego wystąpienia syonistów, urągającemu wszelkim względom historycznym, społecznym i moralnym.**

Wiekowe węzły jakie złączyły ludność żydowską z narodem polskim nie dadzą się rozerwać żadnym sofizmatem, żadnymi argumentami zawiści żargonowych publicystów.

Całe swoje jestestwo w okresie ośmiu wieków oparł lud żydowski li tylko i wyłącznie na przeznaczeniu, które kazało mu dzielić z narodem polskim jego losy i koleje.

Naturalna przynależność do narodu, wyrobiona wiekowem współżyciem, stawiała żydów w dziejowych zapasach Rzeczypospolitej w szeregu synów ojczyzny, zawsze w łączności z narodem polskim, we wspólnej z nim pracy, często pod opieką i osłoną narodu polskiego, zawsze po jednej z tym narodem stronie w nieustających zapasach i walkach z mnogimi wrogami.

A jeśli chodzi o dzieje lokalne, to przedewszystkiem tu na kresach wschodnich Rzeczypospolitej kazała żydom ta przynależność do narodu polskiego tonąć w ogólnem morzu krwi wylanem w okrutnych rzeziach wiernych prototypach dzisiejszego Kiszyniewa, Odessy, Kijowa. Właśnie tu na wschodzie straszne czyny, silniejszym może, niż gdzieindziej węzłem złączyły ofiary tego krwawego żniwa: ludność żydowską ze społeczeństwem polskiem.

Naturalny wynik dziejowej rewolucyi, imperatyw historyczny — łącznosc nierozerwalna żydów z ich wiekową Ojczyzną-Polską, uświadamianie, kształcenie i ukulturnianie ludu żydowskiego w duchu tym, który był zawsze treścią i fundamentem jego istnienia na tej ziemi w imię wielkiej idei braterstwa, nie może być na rękę tym, których praca — rozkład, dążeniem — karyera, hasłem — powrót do ghetta, ideą — mandat syoński.

Niczem wszystkie względy: Lud żydowski musi połączyć się z Rusinami przeciw narodowi, którego nieodłącznie jest historycznie i społecznie częścią, bo w przeciwnym razie oni tracą swe mandaty — oni ponownie nie wybiorą Zippera posłem.

Bez względu na wielki zawód, jaki spotka tych niepowołanych obrońców ludu żydowskiego, właśnie ze strony tego ludu, w którym instyktownie tkwi takież poczucie do narodu polskiego, nie możemy inaczej napiętnować tego kroku, jak piętnem **zdrady**.

Propagowanie ghetta w naszym kraju, nawet skrajny separatyzm i wystąpienie z narodu nie usprawiedliwia i nie uzasadnia przy zachowaniu krzty etyki i poczucia wstydu, tego sposobu walki.

Rzucanie haseł walki z narodem polskim jest krokiem niepoczytalnym.

Dotychczas syoniści określali ten stosunek następująco: nie jesteśmy Polakami i nienawidzimy żydów-Polaków, ale jesteśmy tego narodu przyjaciółmi.

Obecnie zdradzili się ze swemi prawdziwemi uczuciami.

W chwili gdy naród Polski, widząc iż część tego społeczeństwa krajowego w nędzy i biedzie, gdy chce zastanowić się nad środkami zaradczemi, syoniści mają czelność prawić o walce ekonomicznej, o sojuszu przeciw Polakom.

Należało przypuścić u nich pewną konsekwencyę — należało mniemać, iż nie przyłączą do akcyi podjętej przez Polaków, iż nie pojdą wspólnie radzić ze swymi wrogami — należało przypuścić iż w „Ruskiej kawiarni“ radzić będą z Rusinami w myśl ekonomicznego programu „Narodnego Słowa“ o sanacyi stosunków.

Na taką odwagę i konsekwencyę nie zdobyli się nasi domorośli agenci prowokacyjni.!

* * *

„Wschód“ zajął się w notatce kronikarskiej sprawą ankiety. Nie ma odwagi i brak mu jak zwykle tej zasadniczej etyki, by i w tym wypadku przyznał szczerze, iż ankieta to dzieło starań i trudów Polaków-żydów, iż sprawa zajęcia się nędzą tych naszych paryasów krajowych to owoc wniosku i starań posla Loewensteina.

Po zapewnieniu „*Wschodu*“, iż Sejm „to Stojałowski i zgraja antysemickiej do krwi i kości szlachty“, należało się spodziewać, iż syoniści wysnują wnioski konsekwentne, iż nie pójdą pod patronat Loewensteina i antysemickiego Sejmu, lecz nadal w swych żargonowych „*Weltblatach*“ tworzyć będą nowe sojusze i kombinacye polityczne.

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

—Nu, czyś zapomniał, Chaim, że to wielkanoc, — odparla tym razem zdziwiona Marjem — przecież trzeba dom caly do góry nogami odwrócić, czyścić, sprzątać, piec, przyrządzać... Po obiedzie chciałam i dzieci i siebie ogarnąć na twój przyjazd, a tymczasem wpadłeś tak niespodzianie...

Zakłopotana spojrzała po sobie.

Rzeczywiście, w zmiętym, trochę na bakier przesuniętym czepku, w starej spódnicy, w wyszarzanym kaftanie i mocno przydeptanych pantoflach, zgrzana, zakurzona od roboty, Marjem w niczem nie przypominała Madonny, nawet w tej chwili, gdy odebrawszy z rąk ojca krzywiącego się Mendla, który już, już głośnym wybuchnąć miał placzem, przycisnęła go do swej piersi.

—Ale to nic — rzekła — jutro za to, zobaczysz, jak się wystroję.

I wyszła z dzieckiem do kuchni, by już nareszcie przynieść mężowi posiłek.

— Bo też urządziłam się, nie wiedzieć jak — mówiła sama do siebie. i usadowiwszy malca na podłodze, przyrządzala herbatę, doglądając przytem garnka z rosołem.

W kuchni istotnie ani jeden sprzęt na swojem nie znajdował się miejscu: wszystko było od ścian, świeżo bielonych, podsuwane, garnki, miski i rądle, widocznie w zamiarze czyszczenia, w samym położone środku stoły i stołki do góry poprzewracane nogami. Trzeba było rzeczywiście pewnej znajomości topograficznej, by, nie zrobiwszy szkody, przedostać się cało i zdrowo do mieszkania.

W pierwszym pokoju Hinda wciąż jeszcze zbierała wody z podłogi, chcąc przynajmniej osuszyć pokój; ale nalała jej ilość tak wielką, i zbierała tak niezgrabnie, że praca jej pracę Danaid przypominała; w ostatnim pościel z łóżek była powywracaną i czekała porządkującej ręki, a w tym jednym, który czysto już był sprzątnięty. Marjem zostawiła swą improwizowaną drabinę, i nie rozłożyła ani dywana, ani adamaszkowej serwety na stole, ani kwiatów nie obmyła jeszcze i nie ustawiła tak aby wszystko to razem sprawiało prawdziwie piękne wrażenie. Co za fatalna niezaradność.

Tymczasem herbata była gotową. Marjem zniosła ją czekającemu i spragnionemu bardzo posiłku Henrykowi. Podczas gdy on jadł i pił, usiadła przy nim, wypytując o to i owo; ale krótki był jej odpoczynek. Nagle przypomniała sobie, ze matka jeszcze niezawiadomiona o przyjeździe syna; ogarnąwszy się więc trochę, co tchu pobiegła do sklepu. Przyszła też w samą porę, bo natłok kupujących był wielki, Froimowa sama radzić sobie nie mogła i wszyscy wyglądali niecierpliwie przybycia Marjem, nie mogąc zrozumieć dlaczego dzisiaj w cale w sklepie jej niema.

— Prawda, Chaim, że chazen prześlicznie śpiewał? — pytała staruszka syna swego, gdy cała rodzina, wróciwszy z synagogi, siedziała zebrana przy śniadaniu.

Po cichu ułożyła sobie plan wcale inny. Chciala, żeby po powrocie syn w pierwsze święto odprawił nabożeństwo, cieszyła się już od wielu tygodni tą chwilą wspaniałą, kiedy ukochany jej Chaim stanie przed Bogiem: ale ujrzawszy go, nie miała odwagi wystąpić ze swą prośbą.

— Tak zmęczony, smutny, a taki jakiś Zaledwie uprosiła go by poszedł do synagogi i nie wystawiał się na gadanie ludzkie.

— Taki śpiew nazywacie tutaj prześlicznym? — odrzekł zagadnięty pogardliwie — ależ to jakieś charpliwie przeciąganie tonów niezrozumiałych, bez ładu i składu. Chciałbym, żebyście raz w W. byli na nabożeństwie w synagodze, dopiero wiedzielibyście, co piękne. Przy takich dźwiękach, jakie tam rozbrzmiewają, dusza istotnie wznosi się na skrzydłach muzyki, ale to...

(Ciąg dalszy uastąpi).

Agent prowokacyjny ma jednak specyalną etykę, specyalną logikę — po tym wstępie zaprasza się na ankietę, bo Wydział krajowy nie powinien robić z niej „środka agitacyjnego, dla jednego tylko stronnictwa".

Cieszymy się z tego wyznania. Syonistom zasadniczo nie chodzi o ankietę, nie dbają o to, by skuteczne były obrady tego zebrania. Przeciwnie—w ich interesie leży, by ankieta się nie odbyła by na nowo mogli wskazywać na ten Sejm Polski na ten Wydział Polski, ktory niczego nie robi dla żydów, by mieli nowy środek skuteczny dla tych mas żydowskich, by mogli na nowo judzić i jątrzyć.

Obawiają się tego, iż żyd galicyjski widząc, iż robota Loewensteina i Kolischera, Sarego i Landaua, Rittla i innych wydaje plon, nie odwrócili się od nich, by nie uznał, iż fakt możności zapoznania się sfer rządowych z nędzą żydowską, ma pierwszorzędne znaczenie.

Drżą o to, iż prace ankiety mogą być skuteczne, a oni wówczas będą z daleka, nie będą się mogli jak zwykle stroić cudzemi piórami.

Wpraszają się więc twórcy sojuszów Ruskich, propagatorowie walki ekonomicznej z Polakami na ankietę zwołaną przez Sejm polski, przez Polski Wydział krajowy, pod patronatem Loewensteina i towarzyszy.

Jakkolwiek syoniści, o ile by mieli odrobinę etyki sami wstrzymać się powinni od udziału w ankiecie — to Polaków-żydów udział syonistów w ankiecie zwołanej przez Polaków tylko cieszyć może, musimy ten udział uważać jako przyznanie się do tego, iż tylko wspólnie z decydującymi czynnikami krajowymi, wspólnie z najwyższą polską magistraturą i przez jej życzliwe, a szczere poparcie naszych starań, potrafimy polepszyć los ludności żydowskiej w naszym kraju, potrafimy zapobiedz dalszej wzrastającej nędzy i pauperyzacyi.

W interesie ludności polskiej, za którą część się uważamy leży podniesienie ekonomiczne i materyalne tej ludności żydowskiej, a w pracy do której inicyatywa wyszła właśnie ze strony tych tak bardzo znienawidzonych żydów-Polaków, chcą brać udział syoniści.

W interesie sprawy uważamy za konieczne by w ankiecie tej brali udział przedstawiciele wszystkich partyi, by wszyscy mieli sposobność wypowiedzenia swych życzeń nawet i ci, którzy marząc o sojuszu z Rusinami propagują myśl walki z Polakami, na wszelkich polach a więc i ekonomicznem.

W syonizmie naszym antyobywatelskie tendencye stają się dominujące, szowinizm i separatyzm święci też prawdziwe orgie, a sam syonizm, który mógłby się był stać uzupełnieniem programu naszego przez usunięcie tych żywiołów żydowskich, które nie mogą istnieć na miejscu, jako czynnik produkcyjny — stał się przeciwstawieniem wszelkich obywatelskich, dla dobra tego kraju powoływanych akcyi.

Obecnie syoniści chcą się przyłączyć do tej akcyi obywatelskiej, cieszylibyśmy się, by od tej chwili w dobrze zrozumiałym interesie ludności żydowskiej nastąpiła też zmiana zasadnicza dotychczasowej ich polityki.

Do tego potrzeba, by jednak rozumu i serca, potrzeba rzucenia ambicyi i ambicyjek, potrzeba doświadczonych polityków, a nie gołowąsych, nierozumnych redaktorów i Tagblattowych mężów stanu.

Dlatego i pod tym względem nie mamy zbyt wielkich złudzeń, pomni słów Schillerowskich.

„Der verdient betrogen sich zu sehen,
Der Herz gesucht bei den Gedankenlosen".

Nie szukamy u syonistów ni serca, ni rozumu! !

Henryk Immeles.

W obronie tradycyi i cech narodowych.

Z powodu sprawy Feldmana stworzona została bogata literatura; uformowały się też obozy, partye. Ze sporu czysto literackiego uczyniono humbug rasowo-narodowościowo-wyznaniowy.

Szczególnie na terenie Królestwa Polskiego, a zwłaszcza w prasie warszawskiej znajdujemy cały szereg pism zajmujących się dość żywo sprawą p. Feldmana i tegoż opinii literackich. Zamieściliśmy niedawno głos p. E. Duttlingera, który umieścił swe uwagi w Warszawskim „Dniu". Obecnie przytaczamy artykuł p. Henryka Lukreca zamieszczony w Warszawskim tygodniku „Społeczeństwo".

„Nie chodzi mi w tej chwili o Feldmana, chodzi mi natomiast o Weyssenhofa, któremu znów chodzi o Feldmana.

W „Tygodniku Illustrowanym" p. J. Weyssenhof umieścił niedawno artykuł o „Estetyce pana Klejnota" (czytaj: Feldmana). Autor artykułu po przeczytaniu grubego kodeksu o literaturze współczesnej „doznał chwilowego zaniku swych pojęć o istocie i zaletach literatury". Zdaje mu się, że „niema już poetów, ani indywiduów w piśmiennictwie, jest tylko długi szereg mniej lub więcej uzdolnionych filozofów społecznych", którzy przyszli pod sąd p. Feldmana.

P. Feldman zaś oblicza wartość artystów wyłącznie „dla postępu świata, w którym będzie Klejnotom najprzyjejmniej, najwygodniej, najkorzystniej".

Nie byłoby jednak jeszcze tak źle, gdyby nie spotykało się coraz częściej ludzi, duchowo spokrewnionych z Feldmanem; „miewają nawet nazwiska rdzennie polskie... bywają nawet hrabiami", Panu Weyssenhofowi nie chodzi jednak o to, że p. Feldman urodził się żydem. „Są żydzi, którzy przynoszą zaszczyt polskiemu piśmiennictwu".

Idzie mu natomiast o „żydowską etykę, filozofię i estetykę, przenikające coraz głębiej życie nasze społeczne i tego życia kwiaty: sztukę i literaturę".

Wobec tego, że żydzi u nas stanowią ogromny procent ludności, „poprostu obowiązkiem staje się obrona tradycyi i cech naszych narodowych od możnego wpływu skonfederowanego i apostołującego Izraela",

Po przytoczeniu tych klejnotów, a właściwie złotych myśli p. Weyssenhofa możemy łatwiej się zoryentować o co autorowi w gruncie rzeczy chodzi.

Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że p. Weyssenhof nie wypowiedział wszystkiego, nie przytoczył jeszcze kilku zdań niezmiernie doniosłego i (co ważniejsze) aktualnego znaczenia. Nic nie powiedział nam n. p. w obronie „zagrożonej ojczyzny" i „katolicyzmu". A szkoda. Mielibyśmy wówczas do czynienia z charakterystycznym dziś typem inteligentnego ideologa „czarnej zgrai", obłudnie wierzącego w niebezpieczeństwo, grożące ojczyźnie i religii, szepczącego różańce i wzywającego do nieba o zesłanie kary i pomsty na głowy „sprzedawczyków", „bezbożników", heretyków- masonów" i t. d. Ponieważ jednak p. Weysenhof nie rzucił tych haseł, mamy prawo tylko zaliczyć go do grupy stojącej coprawda na lewo od „zgrai", lecz wielce duchem do niej zbliżonej.

Sprawiedliwość wymaga uczynić tak, a nie inaczej jeszcze z tego względu, że autor nie należy do fanatycznych wrogów żydostwa, albowiem twierdzi, ze „są żydzi, którzy przynoszą zaszczyt polskiemu piśmiennictwu".

Wielce ciekawe jest — jacy to żydzi?

Warunki materyalne w dobie kapitalizmu tak nieszczęśliwie składają się dla świata artystycznego, że każdy z twórców chcąc oddać się wyłącznie sztuce musi szukać swego protektora, który dla zaspokojenia uczucia próżności służy swojem poparciem. A ponieważ uczucie to najsilniej rozwinięte jest wśród burżuazyi żydowskiej, przeto, rzecz prosta, najczęściej w tej sferze spotyka się otyłych bankierów-mecenasów, którzy kręcą się wokół gwiazd i gwiazdeczek literackich, rdzennie polskiego pochodzenia i stają się wydawcami ich dzieł. Za złe im tego brać nie można, albowiem ci ludzie mają tylko w ten sposób „przynieść zaszczyt polskiemu piśmiennictwu".

Czy tych żydów wyróżnia pan Weyssenhof.

Stawiamy pytanie to dlatego, że pogląd taki świetnie licowałby z innemi poglądami autora.

Ze względu zaś na to, że w dobie kapitalizmu sfery rdzennie polskie, a nawet arystokratyczne oddają się operacyom pieniężnym, bankowym przeto i do nich przenika „żydowska" idea popierania sztuki.

I tam się rodzą mecenasi, a więc najpewniej dlatego p. Weyssenhof „doznał chwilowego zaniku pojęć" że dowiedział się, iż są ludzie przejęci żydowską estetyką — ludzie noszący „nazwiska rdzennie polskie — bywają nawet hrabiami"..,

W zakończeniu godzi się zwrócić uwagę na jeden jeszcze szczegół,

Pan Weyssenhof nie widzi w kodeksie literatury współczesnej „istoty i zalet literatury, ponieważ pod płaszczykiem oceny artystycznej przeprowadza się filozofię, etykę, estetykę i do tego żydowską, żąda przeto obrony w literaturze „tradycyi i cech narodowych polskich".

Autor w chwili zaniku pojęć zapomniał, że wówczas może się zjawić jakiś trzeci artysta, który również nie dostrzeże „istoty i zalet literatury" dlatego, że jakiś pan Gomulicki lub p. Weyssenhof, indywidualnie rozumiejąc tradycye narodowe pod płaszczykiem literatury „pięknej" przeprowadzi demagogię wszechpolską.

Na widok zaś tego smutnego obrazu ten ktoś trzeci doznać może takiego zamętu pojęć, żo trzeba będzie go na dłuższy czas oddać do domu obłąkanych.

Posłowie tureccy o syonizmie i terytoryalizmie.

Czasopismo angielskie „Evening Stantard" ogłasza rozmowę, którą współpracownik tegoż dziennika miał z dwoma bawiącymi obecnie w Londynie posłami żydowski-

mi do parlamentu tureckiego, pp. Sassoon-Efendi i Nissim Mazliah Efendi.

Obaj deputowani są przeciwnikami polityki syonistycznej i terytoryalistycznej. Sassoon-Efendi wyraził się jak następuje:

„Wiele przeszkód leży na naszej drodze ku wprowadzeniu porządku w kraju i wcale nie pragniemy nowych kłopotów. Żydów przybywających do nas celem osiedlenia się w Turcyi, przyjmujemy chętnie, ale jesteśmy przeciwni koncentracyi ich w Palestynie. Mahometanie nie życzą sobie tego a i chrześcijanie sprzeciwiają się temu.

„Z początku żydzi (t. j. syoniści) żądali państwa żydowskiego w Palestynie, obecnie zaś mówią o autonomii, o samorządzie. Ale rząd turecki nie jest rad takim wieściom. Nie chce on powstania żydów w Palestynie... Tak samo rzecz się ma z Mezopotamią, gdzie Zangwil chce założyć kolonię żydowską. Rząd turecki nie chce nawet słyszeć o tem. Żydzi mogą sie tam osiedlać jako ludzie prywatni, ale nie jako naród, żadna osiadłość „żydowska“ w Turcyi przez rząd zatwierdzona nie będzie.

„Oprócz tego wszak większość miast w Mezopotamii jest już zaludniona, niema też tam miejsca wolnego dla kolonizacyi, a na krańcach kraju grasują dzikie szczepy wojownicze.

„Póki agitacya samorządu żydowskiego nie ustanie, dopóty pozostaną prawomocne przepisy przeciw imigrantom do Palestyny. Gdy agitacya syonistyczna ustanie, zniesione też zostaną odnośne prawa. Syonizm to stworzył owe przepisy przeciw przychodźcom“.

W tym samym duchu wypowiedział się poseł Nissim Mazliah. Zgadza się on zupełnie z wywodami Sassoon-Efendi'ego.

I współpracownik londyńskiego pisma żydowskiego „Express“ wystarał się o wywiad z posłami tureckimi. Z treści tej rozmowy wynika, że deputowani zapatrują się wogóle optymistycznie na stan rzeczy w Turcyi. O nową rewolucyę niema żadnej obawy; położenie młodoturków jest bardzo silne. Co się tyczy żydów w państwie ottomańskiem, to posłowie Sassoon-Efendi i Nissim Mazliah zapewniają, że rząd turecki na żydów chętnem spogląda okiem. W Turcyi niema wogóle „kwesty i żydowskiej“.

Na pytanie publicysty angielskiego, co Achmed-Riza (wódz młodoturków) miał na myśli, kiedy zapraszał żydów rosyjskich i rumuńskich do przesiedlenia się do Turcyi, posłowie z Konstantynopola odpowiedzieli, że rząd turecki życzy sobie szczerze, aby żydzi imigrowali do Turcyi, bo jest to dla niego jasne, że przychodztwo takie przyniesie krajowi wiele dobrego, nie wyłączając także Palestyny, ale dobrze by było, ażeby żydzi osiedlili się w prowincyach mało zaludnionych. Achmed-Riza zapraszał żydów jako ludzi prywatnych a nie jako odrębny naród, aby zamieszkiwali różne miejscowości a nie skupili się w jednej krainie. Żydzi powinni pamiętać o tem i rozpowszechniać wśród swych współwyznawców tę okoliczność: nie należy udać się do narodu tureckiego z projektami o charakterze polityczym. Względem „czerwonych świadectw“, jakie przychodźcy-żydzi otrzymują (w zamian za swoje paszporty) od władz pogranicznych Palestyny, deputowani oświadczyli, że ograniczenie to wkrótce zostanie zniesione. Trzeba mieć trochę cierpliwości, albowiem sprawa wejdzie niebawem pod obrady parlamentu, który załatwi ją w duchu dla żydów pomyślnym.

Wniosek Zangwilla dotyczący Mezopotamii znajduje się obecnie w rękach komisyi parlamentarnej. Nie wiadomo, czy wniosek bądzie odrzucony czy nie. Bądź co bądź, żydzi nie powinni imigrować do Mezopotamii, aż rząd turecki zapewni im opiekę i obronę od dzikich szczepów.

be.

Znamienna wizyta.

Delegacya posłów do parlamentu tureckiego, odwiedzająca główne miasta europejskie, podczas bytności swej w Paryżu złożyła także wizytę w biurze „Alliance Israelite Universelle“. Gości z Konstantynopola przyjmował prezes „A. I. U.“ p. Narcyz Leven wraz z członkami komitetu centralnego.

Delegacyi tej, wśród której znajdują się dwaj posłowie-żydzi: Sassoon-Efendi, dep. m. Bagdadu, i Nissim Mazliah-Efendi, dep. m. Smyrny, towarzyszył kapitan Izmail-Bej i Asee, członek ottomańskiej komisyi finansowej, wysłanej przez rząd turecki do Francyi. W swej mowie powitalnej, p. Léven w imieniu własnem i kolegów Zarządu wyraził zadowolenie z niespodzianych odwiedzin delegacyi parlamentu tureckiego, w deputowanych ottomańskich wita on z radością przedstawicieli kraju, który zawsze okazywał największą gościnność prześladowanym i uciskanym żydom. Żywi on przekonanie, że obecnie, gdy Turcya po świetnej rewolucyi, która świat cały wprawiła w podziwienie, oświadczyła uroczyście wolność i równość dla wszystkich obywateli Państwa ottomańskiego, żydzi tam jeszcze większem cieszyć się będą poważaniem. „Alliance“ przez 50 niemal lat dopomagało w rozwoju postępu narodu tureckiego. Wyniki działalności „Aliance“ odnaleźć już można i w tem, że wielu posłów do parlamentu tureckiego pierwsze swe wykształcenie zawdzięcza zakładom „Aliance“.

Członek delegacyi, poseł m. Adryanopola dr. Riza Tewfik-Bej, dziękując prezesowi Lévenowi za sympatyczne słowa, nadmienił, iż bardzo dobrze umie cenić działalność wychowawczą w Turcyi „Alliance Isr. Universelle“, gdyż i on, mahometanin, towarzystwu temu zawdzięcza pierwsze swe wykształcenie. Że Turcya obchodzi się dobrze z żydami — to tylko sprawiedliwość; działalność intelektualna żydów, ich czyste obyczaje, zgodne ich współżycie wielce się przyczyniać będzie do rozwoju postępu w kraju.

Zapytany o ruch syonistyczny dr. Riza Tewfik-Bej oświadczył, że lepiej byłoby ruchu tego nie wspierać. Turcya zamierza trzymać swe wrota otwarte dla wszystkich prześladowanych, uciekających się do niej, aby robić użytek z przyrodzonych jej sił lub ulokować tam swoje kapitały. Atoli Turcya nie ścierpi ruchu, który ma na celu wywołać kwestyę żydowską, w rzeczywistości wcale nie istniejącą i nie leżącą w interesie żydów.

P. Narcyz Léven odrzekł, iż z tem zdaniem „Alliance Isr. Un.“ zgadza się zupełnie. „Alliance umiała też dotychczas trzymać się w dali od syonizmu.

Wizyta delegacyi tureckiej trwała dwie godziny i miała charakter nader serdeczny.

Lambda,

Przegląd prasy.

„Sympatya“ Abdula Hamida dla ruchu syońskiego.

Redaktor *Journal de Salonique,* który swego czasu kierował pismem spaniolskiem *L'Epoca* opowiada w jednym z ostatnich numerów swego pisma historyę swej ostatniej rozmowy z dr. Herzlem we Wiedniu:

„Przy ostatniej mej rozmowie z dr. Herzlem we Wiedniu, pokazał on mi szpilkę którą nie długo przedtem otrzymał na pamiątkę od Abdul Hamida. Myślał przy tem: Wasz sultan ma jednakowe z nami zapatrywania. Zapewnił mię, że wydał polecenie gruntownego studyowania syonizmu, gdyż interesuje się wielce tym ruchem. By zaznaczyć, że jest przychylnym bardzo naszej sprawie, darował mi tę szpilkę.

Ten iście królewski podarunek nasunął mi pewne myśli i rzekłem: Ale to polecenie Abdul Hamida przeraża mię. Ten podarunek nie może wcale wzbudzać we mnie zaufania.

Wy mieszkańcy — wschodu dorzucił Herzl — premyśliwacie nad każdą drobnostką więcej niż potrzeba.

Odpowiedziałem na to: Wy mieszkańcy zachodu nie znacie toku myśli Abdul Hamida. — Gdy mój padyszach ofiarował panu tę szpilkę, by pana nią ozdobić to uczynił to dlatego, gdyż nie mógł jej panu wepchnąć w gardziel.

Dr. Herzl nie śmiał się więcej. Zatopiony w myślach, milczał.

Kiedy wówczas wróciłem do Saloniki, napisałem w czasopiśmie *L' Epoca* artykuł o mojem zejściu się z dr. Herzlem i ze względu na ostre przepisy cenzuralne nie wspomniałem ani jednem słowem o syonizmie lub czemś podobnem. Ale mimo swej wielkiej ostrożności i mimo, że cenzura przepuściła mój artykuł, odeszła w dniu nadejścia *Epoki* do Konstantynopola następująca szyfrowana depesza Abdul Hamida do generał-gubernatora Hasan Fichmiego.

Naczelny redaktor czasopisma *La Epoca* odszukał we Wiedniu podczas swej ostatniej podróży po Europie znienawidzonego przezemnie przywódcę syonizmu dr. Herzla, którego idee zdążają do uszkodzenia w wysokim stopniu żywotnych interesów państwa z powodu tego interwiewu należy zamknąć na czas nieograniczony wydawnictwo czasopisma *La Epoca.*

Gdy się Herzl o tem dowiedział, przeraził się wielce i prosił mnie w liście o podanie szczegółów wydarzenia.

Wobec tego artykułu chełpienie się syonistów „sympatyami“ Abdul Hamida przybiera groteskowe kształty.

Zajścia w Koloniach żydowskich.

Kolonie palestyńskie już przeszły fazę rozkwitu, powoli zaczynają się chylić ku upadkowi. W ostatnim czasie los ten spotkał kolonię Gederah w Palestynie. Dość dziwnie skombinowaną przyczynę upadku podaje *Lodzer Tagblatt*:

Przed ośmiu miesiącami przybyła wielka ilość żydowskich robotników do kolonii Gederah, a niedawno byli zmuszeni kolonię na nowo opuścić. Przyczyna jest następująca: Nowoprzybyli robotnicy byli to żydzi z Jemen co do których w Palestynie rokuje się wielkie nadzieje, gdyż lepiej znoszą klimat tamtejszy aniżeli żydzi europejscy, a pod wielu względami są podobni do Arabów, którzy, jak wiadomo, obecnie pracują w żydowskich koloniach. Jednakowoż żydzi z Jemen nie uznają bulli rabina Gersona odnośnie do wielożeństwa i tak przyszło z powodu kobiety do wielkich starć między jemen-

tyjskiemi rodzinami w Rechoboth i Gederah. Zarząd obu kolonii widział się upoważnionym wdać się w tę sprawę i wydać wyrok. Jementyjczyk z Gedarah wahał się jednakowoż, uznać ten wyrok, a gdy go do tego chciano zmusić, przyszło do awantur, w których kolonista żydowski i dwóch robotników żydowskich doznało uszkodzeń cielesnych. Ponieważ kolonia żydowska obawiała się krwawej zemsty Arabów, wydała kolonistę żydowskiego organom rządowym. Przeciwko takiemu postępowaniu protesowali zarówno jementyjscy, jaki i 18 robotników żydowskich z Europy, którzy gremialnie opuścili kolonię. W ten sposób pozostała kolonia Gederah bez robotników żydowskich".

Nie pierwszy to z resztą i nie ostatni wypadek.

Udział kobiety żydowskiej w rozwodzie.

Jedno z najpoważniejszych pism kobiecych w Ameryce *The Ladies Home Journal* wskazuje w artykule wstępnym ostatniego numeru o szerzeniu się rozwodów w Ameryce, na mały w nich udział kobiet żydowskich. Przyczyna tego byłaby następująca:

„ Żyd z reguły ogłasza publicznie swoje zaręczyny stosunkowo rzadko bywają zrywane..

Zaloty i małżeństwo są świętemi, staremi urządzeniami u żydów, których się nie rozpoczyna się ani zawiera lekkomyślnie. To trzymanie się tych starych urządzeń prowadzi przy studyum kobiety żydowskiej do rezultatu, że u kobiet żydowskich panuje w wyższym stopniu czystość i cnota aniżeli u kobiet każdej innej rasy. Przy wszystkich badaniach i studyach, jaki nasze czasopismo przeprowadzało o fizycznem i moralnem wychowaniu dzieci zaznaczaliśmy u rodziców żydowskich prawie bez wyjątku to, że porządnie obchodzą się z dziećmi... Mądry i rozsądny sposób, w jaki matki żydowskie postępują z dziećmi w czasie ich zamążpójścia, daje wiele do myślenia tym, co nie są żydami. Tu dzieje się wszystko tak dyskretnie spokojnie, a jednak z podziwienia godną doskonałością, że kiedyś gdy problem rozwodów w Ameryce poddanym będzie poważnej naukowej analizie, dowie się naród amerykański ze zdumieniem, co za mały udział mają żydzi w tym najbrzydszym problemie amerykańskim.

Kahał przemyski.

Nowy głos przemyski żali się na postępowanie tamtejszego kahału.

„Kahał przemyski zupełnie niepotrzebnie wypycha się ku przodowi przy ściąganiu podatku „pogłównego" „(Simpelsteuer)", Egzekutor „polityczny" urzęduje w tych sprawach aż zanadto energicznie, dusząc nieszczęśliwych członków żydowskiej gminy wyznaniowej i grożąc im wśród krzykliwych awantur policyą i tym podobnemi represaliami. Ten fatalny podatek na urojone cele kahalne możnaby ściągać o wiele dyskretniej, co by nawet odpowiadało tej tajemniczości, jaka pokrywa „działalność" kahału przemyskiego.

Z tygodnia.

Robotnicy amerykańscy przeciw imigracyi.

Austryacko-węgierski konsul generalny w Nowym Yorku nadesłał węgierskiemu ministrowi spraw wewnętrznych nader interesujący komunikat, dotyczący widoków pracy dla robotników emigrujących do Ameryki. Donosi on, że stosunki wśród robotników wcale się w Ameryce nie polepszyły. Obecnie podczas lata może wprawdzie wielu robotników znaleść pracę przy żniwach lub budowach dróg żelaznych, na jesień jednak widoki znalezienia pracy się zmniejszają, a to ze względu na stałą redukcyę siły robotniczej w każdem przedsiębiorstwie. Znamiennym szczegółem tego komunikatu jest to, że towarzystwo „American Federation of Labor", jedna z największych instytucyi robotniczych Ameryki, zajmująca dotąd wobec napływu obcokrajowych robotników dość liberalne stanowisko, — obecnie wskutek uchwały ostatniego zgromadzenia od tej taktyki odstąpiło. W uchwale tej podnosi organizacya, że napływowi robotnicy wobec braku środków utrzymania zmuszeni są pracować za minimalne wynagrodzenie byle tylko módz wegetować. To zaś doprowadza do ponownego upadku poprzednio uzyskanego podwyższenia płac. Wobec tego uchwaliło zgromadzenie, że tam, gdzie się amerykańscy robotnicy w dostatecznej liczbie do pracy zgłoszą, w pierwszym rzędzie tylko tacy powinni być zatrudnieni.

Zajmująca statystyka

Pewna grupa żydowskich polityków w Rosyi stara się obecnie drogą okólnika we formie arkusza pytań zebrać szczegółowy i miarodajny materyał dotyczący stosunków ekonomicznych tych rodzin żydowskich, których dotknęła nowa ustawa Słołypina z 22 maja 1906 r. Wskutek tego ukazu wygnano wiele rodzin żydowskich z miejsc znajdujących się nawet poza obrębem rejonu osiedlenia, mimo iż takowe po kilkanaście, lub po kilkadziesiąt lat zamieszkiwali. Zebrany materyał zostanie przedłożony żydowskim posłom do Dumy, by na podstawie tego w następnej sesyi parlamentarnej wystąpili ze skutkiem, przeciw tej czarnosecińskiej polityce Stołypina.

Żydzi w Finlandyi.

Komisya przy Finlandzkim senacie ukończyła projekt co do prawa mieszkania żydów w Finlandyi. W projekcie tym otrzymują prawa obywatelstwa wszyscy żydzi, którzy urodzili się w Finlandyi i mieszkali tam do pełnoletności; dalej wszyscy żydzi, mieszkający tam lat 10; następnie pozwala się na przebywanie trzymiesięczne wszystkim żydom, którzy mają paszporty, a gubernatorowi pozostawia się prawo przedłużenia pozwolenia do 6 miesięcy, a nawet do roku.

Projekt wydał się władzom rosyjskim zbyt liberalnym. I oto gubernator helsingforski wydał o tym projekcie następującą opinię: „Należy zawarować się przeciw napływowi żydów, gdyż może się to okazać zgubnem dla miejscowych elementów. Kierując się tem gubernator uważa termin trzymiesięczny za zbyt długi, ponieważ po tym terminie zbyt trudno będzie takiego żyda wysiedlić. Gotów w ciągu tego czasu otworzyć sklepik lub zająć się innym handlem, żeby skomplikować położenie. Wobec tego gubernator projektuje wydanie pozwolenia tylko na miesiąc. Dalej poprawka projektu polega na tem, żeby żydzi zmuszeni byli co pół roku odnawiać pozwolenie na prawo przebywania w granicach Finlandyi.

Stosunki zdrowotne i śmiertelność ludności żydowskiej we Wiedniu i Budapeszcie.

Wiedeń.

Sprawozdanie urzędu sanitarnego konstatuje nad wyraz dobre stosunki zdrowotne wsród ludność żydowskiej w stosunku do reszty ludności. W związkach liczących po 1000 członków, przypada 207 zasłabnięć u żydów, zaś 300 w innych. Śmiertelność Wiedeńczyków zmniejszyła się w r. 1908 z 21‰ na 16·7‰, w gminie żydowskiej wynosi ona 12‰ i to stale od 20 lat. Ogólna śmiertelność dzieci wynosi 128 ‰, dzieci żydowskich 88 ‰ mimo iż u dzieci żydzi obfitują. Przypisać to należy głównie twórczości mężczyzn. Żydzi są natomiast bardziej sklonni do chorób umysłowych. Liczba chorób umysłowych w całej ludności wzrosła w r. 1890 z 16‰ na 48 ‰, u żydów zaś w tym samym czasie z 16‰ na 102‰. Różnica w długości życia nie jest zbyt wielka w każdym razie liczba osobników, które przekroczyły 80. rok życia jest nieco wyższa u żydów niż u innych. Stosunek płci jest prawie jednakowy. U żydów nieco więcej rodzi się chłopców, staropanieństwo liczy tu 9‰, zaś 12‰ u nieżydów.

Budapeszt.

Z zestawienia dr. Auerbacha za lata 1901 — 1905. wynika że śmiertelność żydów nie jest wielka, tworzą oni 1/4 ludności, a dostawiają tylko 1/6 nieboszczyków. U nieżydów największa cyfra wypadków śmierci przypada na wiek młodości (15 lat), u żydów na wiek starości (ponad 50 lat). Podobnie ma się rzecz u kobiet. Cyfra kobiet żydowskich jest stosunkowo mniejsza, niż nieżydowskich. U katolików przypada na 1000 mężczyzn — 1163 kobiet, u żydów 918 kobiet. Nadmiar mężczyzn istnieje u żydów w wieku 15 — 50 lat w tym samym wieku u katolików jest nadmiar kobiet. Cyfra urodzin żydowskich jest mniejsza, ale i śmiertelność dzieci mniejsza. Żydzi tracą 1/6 dzieci do lat 5, katolicy zaś 1/4, jakkolwiek dzieci żydowskie są z natury słabsze i posiadają mniej sił żywotnych. Tę małą stosunkowo śmiertelność u dzieci należy zawdzięczyć troskliwości rodziców, którzy nie szczędzą trudu ni mozołów, by przy pomocy lekarskiej usunąć choroby dziecięce, mogące spowodować śmierć.

Wzrost małżeństw mięszanych na Węgrzech.

Wedle doniesień węgierskiego krajowego biura statystycznego miały małżeństwa między żydami a chrześcijanami na Węgrzech w miesiącu maju b. r. pobić wszystkie dotychczasowe rekordy. W miesiącu tym zostało zawartych 72 małżeństw mięszanych, przyczem nadmienić wypada, że umowy między małżeństwami dotyczące wyznania w 80% wypadkach przypadają na korzyść wyznania katolickiego.

Proces Iei przeciw żydowskim kolonistom.

Wedle doniesień petersburskiego „Frajnda" wystąpiła Ica ze skargą przeciw 50 kolonistom z chersońskiej gubernii, zalegającym od 5 lat z zapłatą. Rozprawa ma się wkrótce odbyć. W kołach interesowanych oczekują rozprawy tej z niezwykłą ciekawością, ileże wynik jej ze względu na dalsze postępowanie Ici wobec kolonistów będzie posiadał zasadnicze znaczenie.

Kanada przeciw emigrantom.

Pod tym tytułem publikuje rabin Zjednoczonych gmin żydowskich w Montreal Jezajasz Glaser, w Nowojorskim dzienniku nader ostrzegający artykuł omawiający utrudnianie i stawianie przeszkód żydowskim imigrantom w Kanadzie. Powołuje się on, na rozmowę z pomocnikiem ministra Robertsonem, który mu w dość ostry sposób dał do zrozumienia, że rząd kanadyjski nawet mimo wykazania się niektórych emigrantów potrzebną gotówką 25 dolarów, nie życzy sobie ich napływu motywując to brakiem u nich odpowiednich sił roboczych. Główny

przemysł żydowski to jest handel nie odpowiada tedy stosunkom tamtejszym gdyż Kanada jest krajem dla robotników rolnych, a żydzi tego przemysłu nie znają. Dalej omawia rabin Glaser okropne sceny rozgrywające się w miejscach wylądowania, gdzie wielu żydowskich wychodźców spędza w brudzie i o chłodzie oczekiwania, skąd ich wreszcie bezlitości zawracają. Proponuje on w końcu założenie organizacyi celem niesienia pomocy biednym imigrantom, na wzór innych istniejących już organizacyi, a posiadających swych zastępców w każdem miejscu wylądowaniu. Dzięki zabiegom rabina Glasera miałaby tedy w przyszłości powstać w Montreal podobna organizacya imigracyjna.

Korespondencye.

Kijów.

Donoszą że tutejsze władze miejscowe zajęte są już przeszło od miesiąca nader gorliwem badaniem, czy przypadkiem żydzi nie przekraczają w jakiś sposób granic osiadłości. Żeby zaś mieć już zupełnie pod tym względem czyste sumienie wydają nowe, ograniczające żydów rozporządzenia. I tak istnieje ustawa paszportowa, dozwalająca żydom dla zakupu towarów oraz jeszcze dla jakichś innych, a w tej ustawie wymienionych powodów, mieszkać w ciągu dni 14 w Kijowie na Padole. Tymczasem obecnie policya rozesłała cyrkularz do wszystkich hoteli i pensyonatów w owym cyrkule i zabrania w nim przyjmowania żydów na pomieszkania pod karą utraty koncesyi i kary pieniężnej.

Oczywista iż jest nowa to sposobność dla najrozmaitszych rosyjskich czynowników wyłudzania pod postacią gróśb i szykan „napiwków" od ludności żyowskiej.

Pod tym względem istnieje system w Rosyi iż każde nowe ograniczenie, stanowi pożądane źródło dochodu dla całego szeregu urzędników, którzy w ten sposób podwyższają swe skromne pensye.

Obawiając się aby amerykańscy żydzi nie przymycali się do Rosyi i nie osiedlali tam na stałe, rząd rosyjski nie chce zawrzeć pewnej ugody z rządem amerykańskim, tyczącej się paszportów. Mianowicie w Ameryce nie wymienia się w paszportach wyznania właściciela paszportu. Rosya tymczasem żąda aby w amerykańskich paszportach była wymieniana religia, a to z tego powodu, że się obawia, aby żydzi nie chcieli korzystać z tych paszportów i przy ich pomocy omijać zakazu przyjeżdżania żydom zagranicznym do Rosyi.

Pamiętne jest zachowanie się prezydenta Tafta w czasie agitacyi wyborczej, który przyrzekł swoim wyborcom iż nie pozwoli na szykanowanie obywateli amerykańskich żydowskiego wyznania, lecz i rząd Stanów Zjednoczonych i tegoż powołani zastępcy zawsze będą stali na stanowisku równouprawnienia wszystkich swoich obywateli bez względu na wyznanie i stanowiska tego tak wewnątrz, jak i zewnątrz państwa bronić będą.

Oczywista „iż takie zapatrywanie i podobne poparcie rządu Amerykańskiego nieodpowiada Rosyanom czystej krwi" — i najrozmaitszym związkom prawdziwie Rosyjskich ludzi.

K.

Warszawa.

Znane są plany w ostatnich czasach podnoszone przez prasę rosyjską w sprawie sprzedania Królestwa Polskiego, Niemcom za cenę ośmiu miliardów rubli. W sprawie tej znajdujemy też kilka słusznych uwag, ze względu na ekscentryczność pojęć „Związku" prawdziwych Rosyan, którzy i do tej sprawy potrafili przyłatać żydów.

Obecnie występuje „Związek" prawdziwych Rosyan, z nowymi projektami. Pierwotnie noszono się z zamiarami oddania Królestwa Polskiego Prusakom, lecz wreszcie plan zmodyfikowano. „Prawdziwi Rosyani" zostawią już nawet Polskę dla Polaków, bo według ich zdania w oddzielności od Rosyi czeka nas zupełna materyalna i ekonomiczna ruina.

W ostatnich dniach „Związek" zebrał się w Moskwie, by radzić tam nad ważnymi sprawami politycznemi, a między innemi decydować także o losach Królestwa.

Myśl ta oddania Polski to nie zupełnie nowa i jak „Dzień" warszawski wspomina już w r. 1905 niezyjący już redaktor „Moskiewskich Wiedomostiej" Karol Amalia Gringmunth wystąpił z propozycyą odstąpienia Polakom Królestwa pod warunkiem zabrania wszystkich żydów z Rosyi.

Słusznie dodaje „Dzień" warunek był conajmniej niewykonalny, bo żydzi w Rosyi nie stanowią bagażu kolejowego, który się oddaje na stacye i wysyła pierwszym pociągiem do z góry obmyślonego miejsca.

Takie fantazye snuje „Związek" na temat „inorodców".

Stryj.

(Z ruchu wyborczego). Zapowiadała się wprawdzie gorąca walka o wybór posła do Sejmu krajowego, lecz zapał, jaki ogarnął pewne warstwy ze strony, sprzeciwiającej się kandydaturze ministra dra Dulęby, zupełnie ostygł. To też zupełnie ucichło i obecnie mamy tylko jednego kandydata, mającego wszelkie szanse powodzenia. Niedawno krążyła po mieście pogłoska, że socjaliści postawią kandydaturę dr. Liebermana z Przemyśla, lub tutejszego dra Feuersteina, lecz teraz już na pewno donieść możemy, że panowie ci kandydować nie będą. Syoniści oficjalnie nie mieszają się do wyborów i pozostawili w tym względzie każdemu ze swych stronników zupełną swobodę. Wprawdzie zamierzał z początku były prowodyr syonistów tutejszych dr.. W., zainicjować wspólną akcję narodowych żydów, musiał się jednak przekonać, że towarzysze jego stracili doń zupełnie zaufanie. Od wielu poważnych obywateli narodowo-żydowokich mamy zapewnienie że zwalczają politykę separatystyczną swych towarzyszy, a w ślad za tem w polityce krajowej unikają nieporozumień i niesnasek, oraz, że pożądanym dla nich jest ten poseł, który bez względu na różnicę wyznania lub narodowości dobro ogółu mieć będzie na oku. Dr. Dulęba, znany z głębokiego poczucia słuszności i sprawiedliwości, daje im gwarancję, że zastępywać będzie w potrzebie interesy, wszystkich a zatem i żydów, którzy w Stryju przedstawiają 50 procent całej tut. ludności.

Rzeszów.

Dr. Wilhelm Hochfeld wycofuje się obecnie z życia publicznego. Zrezygnował bowiem z godności prezesa kahalu, którą godność p. dr. Hochfeld przez dłuższy czas piastował, a w jego miejsce został wybrany dr. Henryk Wachtel. Obecnie zrezygnował znowu z godności III. wiceprezesa miasta. Na posiedzentu Rady miejskiej na III zastępcę burmistrza do końca r. 1909 wybrany został jednogłośnie dr. Tomasz Pelc.

KRONIKA.

Mianowania. VIII. rangę otrzymali następujący profesorowie szkół średnich: Majer Weissberg w gimnazyum I. polskiem w Stanisławowie i dr. Samuel Taubeles w szkole realnej w Tarnopolu.

Asanacya dzielnicy III-ciej. Na żądanie namiestnictwa miejska Rada zdrowia wydała opinię w sprawie regulacyi dzielnicy III. zamierzonej przez Radę miejską. Na podstawie referatu dr. Piseka (interesujące jego szczegóły „Korespondencya ratuszowa" ogłosiła w dniach ostatnich) miejska Rada zdrowia orzekła: Ze względu na zdrowie tak mieszkańców dzielnicy Żółkiewskiej. jak i ogółu mieszkańców Lwowa, dla uzyskania silnego przewiewu wiatrów najodpowiedniejszem jest przedłużenie ulicy Karola Ludwika ku targowicy zbożowej po przez najniezdrowszą część dzielnicy Żółkiewskiej.

Narada syonistów. *Heed-Hanan* donosi, że w Warszawie odbyła się narada młodych syonistów, w której uczestniczyli także dwaj delegaci 8 kongresu syonistów. Omówiono stanowisko, jakie zająć powinni obecnie syoniści praktyczni, oraz przygotowano się do następnego kongresu, poddając ostrej krytyce działalność przewódców ruchu w przeciągu dwóch lat ostatnich.

Ministeryalne podziękowanie. Obywatel Temeszvaru Dawid Huebsch z żoną ofiarowali towarzystwu Talmud-Thora grunt pod budowę, tudzież innymi środkami przyczynili się wielce do wybudowania Talmud-Thory. Z okazyi tej przesłał minister wyznań i oświaty hrabia Apponyi tej dobroczynnej parze publiczne podziękowanie. Byłby to zatem pierwszy wypadek, w którym rząd za urządzenie żydowskiej szkoły wyraża publiczne podziękowanie.

Ustawa emigracyjna na Węgrzech. Z dniem 1. września 1909 wchodzi w życie od niedawna wprowadzona węgierska ustawa emigracyjna mająca na celu zapobieganie wychodźtwu przy zastosowaniu nawet najostrzejszych środków. Przewiduje ona zarazem utworzenie pewnego funduszu na ten cel. Wszczególności jest uwagi godnym przepis, na podstawie, którego emigracya do Brazylii i Kanady pod groźbą ostrych kar będzie zabronioną.

Rembrandt. Z okazyi wystawy dzieł Rembrandta w Budapeszcie umieścił malarz Alfred Lakos w *Egyenloeseg* artykuł o stosunku Rembradta do żydów. Rembrandt który mógłby być malarzem nadwornym potężnych królów, tak mało dbał o sfinansowanie swej sztuki, że większą część swojego życia przepędził w ciasnych uliczkach amsterdamskiego getta wśród wielkiej nędzy, w towarzystwie rabinów, gdy jeden z jego kolegów i ziomków, Paweł Rubens był w tym samym czasie nadwornym malarzem i ulubieńcem Maryi Medici, a inny ziomek i malarz współczesny Van Dyck przebywał na dworze króla angielskiego Karola I. i stykał się z najwyższą arystokracyą angielską. Rembrandt nie zazdraszczał swoim kolegom którzy też z góry nań się patrzyli, ale on nie pragnął wejść w dostojne, wysokie koła. Zanadto uczuł sztukę, by tęsknić za wygodami dworskiemi. Wielki Rubens, jakoteż kolega jego Tycyan nie mieli żadnych skrupułów gdy obok obrazów z życia dworskiego i religijnego stworzyli znaczną ilość obrazów pornograficznych, którychby troskliwi ojcowie nie pokazywali dorastającym córkom, Rembrandt nie nadużywał swego pędzla do

takiej roboty. Natomiast wybrał sobie żydów jako temat do swych obrazów, co wówczas uchodziło za niesłychane zuchwalstwo. Rubens, Tycyan i Van Dyck przedstawiali żydów tylko jako judaszów. Gdy brak im było postaci przedstawiającej zdrajcę religii chrześciańskiej, to szukali modelu w gettach prześladowanych żydów. Ci papiescy i królewscy nadworni malarze, jakkolwiek mistrzowstwo przyznać im należy, wyobrażali sobie żydów tylko w tej nikczemnej roli:

Rembrandt wyemancypował żydów w malarstwie. Stworzył pierwsze sympatyczne obrazy żydowskie. Malował żydów jako uczonych i myślicieli. Do tej kategoryi należą wystawione obrazy: „Wizerunek żyda“, „Brodaty żyd“, szczególnie zaś prześliczny miedzioryt, przedstawiający rabina Amsterdamskiego, Menasego ben Israel, autora *misznat chajim*, którego Cromwell bardzo cenił, królowa szwedzka Krystyna nazywała swoim nauczycielem, a Hugo Grotius przyjacielem. Jest to wzniosły, czcigodny, przepiękny obraz, który Rembrandt widocznie z miłością i szacunkiem malował. Wystawiony jest także portret portugalskiego żydowskiego lekarza, Efraima Bonusa z r. 1647. „Synagoga“, miedzioryt z r. 1648, dalej „Narzeczona, żydowska“, miedzioryt, sporządzony wedle jego obrazu, którego oryginał znajduje się w rękach księcia Buccleucha w Londynie. Miedzioryt obrazu Rembrandta „Rabin“ budzi też wielkie zainteresowanie.

To są obrazy żydowskie, znajdujące się na wystawie, które jednakowoż nie wyczerpują twórczości Remorandta w tym kierunku.

Jako dobry chrześcijanin zajmował się Rembrandt obrazami i sztychami na temat zaczerpnięty z biblii i ewangelii. Wśród jego dzieł biblijnych spotykamy przecież w bardzo wielkiej ilości takie, które przedewszystkiem odnoszą się do historyi żydowskiej: Tu należy „Haman w niełasce“ i sztych „Pochód tryumfalny Mordechaja“. Obrazów tych prawdopodobnie nie wykonał na zamówienie kościoła katolickiego, raczej na zamówienie zamożnego żydowskiego kupca amsterdamskiego. Modelem do obrazu „Narzeczona żydowska“ była przedwcześnie zmarła żona Saskia Van Uylenburg. Swą młodą żonę uwiecznił w rozmaitych obrazach. Stosunek przyjaźny Rembrandta do żydów charakteryzuje choćby to, że swoją ulubioną żonę uwiecznił jako narzeczoną żydowską.

Po śmierci żony zamieszkiwał Rembrandt stale w dzielnicy żydowskiej. Amsterdamu. Z powodu licznie nagromadzonych długów zajęto mu sądownie meble i dzieła sztuki, przeto pozostawał w wielkiej nędzy. Szczęśliwsi, wzięci na dworze koledzy patrzyli z góry i ignorowali Rembrandta, który stworzył szkołę, cały szereg naśladowców i uczniów ale dopiero — po śmierci.

Kto z późniejszych malarzy najbliżej Rembrandta stał, na to różnie się zapatrują. Największa część nowoczesnych malarzy uznaje Rembrandta jako największego mistrza. W każdym razie należy go zaliczyć do pięciu największych postaci historyi sztuki. Ale w miedziorytach przewyższa wszystkich swoich rywali.

Pojedynek między rotmistrzem a dyrektorem banku na pistolety odbył się przed kilku dniami na Węgrzech w lasku Cinkica obok Budapesztu. Przeciwnikami byli rotmistrz od huzarów Jensy, oraz dyrektor banku w Budapeszcie Ernest Fraenkl. Powodem pojedynku był następujący fakt. Dyrektor Fraenkl przybył w towarzystwie kilku posłów do parlamentu na kolacyę do restauracyi jednego z parków podmiejskich. Przy zamawianiu potraw zlecił Fraenkl kelnerowi, by mu podał porcyę raków. Na to siędzący przy następnym stole rotmistrz, zwrócił się do swego towarzysza-księdza z uwagą, że w Budapeszcie jedzą już nawet żydzi raki. Fraenkl usłyszawszy tę uwagę przesłał mu natychmiast przez kelnera bilet, na którym było napisane słowo „Bauer“. Rotmistrz wyciągnął w tej chwili pałasz lecz spotkawszy się równocześnie z wymierzonym przez Fraenkla doń rewolwerem, włożył go co prędzej do pochwy. Przy pojedynku został rotmistrz ugodzony pierwszą kulą Fraenkla tak że natychmiast upadł. Po partyi przeciwnicy podali sobie dłoń na znak zgody. Ciężko rannego odwieziono w samochodzie Fraenkla do szpitala w Budapeszcie, gdzie będzie miał czas zastanowić się na przyszłość nad skutkami buty antysemickiej. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Rosyjska sprawiedliwość (?!) Wedle wiadomości z Petersburga zakończono po kilku dniowej rozprawie proces w sprawie pogromu w Mariopolu. Z 61 oskarżonych zasądzono tylko 16 na areszt od 4 dni do 1 miesiąca, resztę oskarżonych uwolniono.

Żydzi w armii amerykańskiej niepoślednią odgrywali rolę. Podczas wojny z Meksykiem dowodził armią amerykańską Dawid de Leon, za co od parlamentu otrzymał publiczne podziękowanie. Wielce zasłużonym na polu strategiki był major Alfred Mordechaj, a syn jego, Filip był profesorem taktyki żołnierskiej. Wiceadmirałowi floty Stanów Zjednoczonych Uriah Filipslewiemu należy zawdzięczyć usunięcie kary cielesnej w marynarce... W wojnie domowej brało udział wielu żydów po obu stronach. Oficerami sztabowymi byli Majer Asz, Natan Menkes, Louis Mayer i w. i. Odznaczyli się chwalebnie: D. Morris, Herman Asz, major Moses, Kapitan Desler, nadporucznik Izak Neuman i t. d. W wojnie ostatniej z Hiszpanią brało udział 4000 żydów po stronie amerykańskiej, a pierwszy amerykanin, co padł w bitwie, był żydem.

Emigracya do Stanów Zjednoczonych zostanie znacznie ograniczoną wskutek zarządzenia komisarza emigracyjnego, Williamsa nie dopuszczającego imigrantów nie posiadających 25 dolarów poza kosztami podróży. Ponieważ taka wysokość sumy odnosi się do każdego osobnika, a więc każdego członka rodziny przeto znacznie utrudnioną będzie imigracya do Stanów całych rodzin, gdyż ich zasoby pieniężne często nie dosięgają sumy, z której na każdego członka ma przypaść po 25 dolarów. Williams pragnie przez to zarządzenie trzymać zdala od Ameryki uboższą klasę emigrantów, a cel swój naturalnie osiągnie z niekorzyścią zwłaszcza wychodźców żydowskich.

Odpowiedzi redakcyi.

WPani K. L. w Worochcie. Dr. Merwin bawi obecnie we Włoszech. Gdzie chwilowo przebywa, nie wiemy; adresować należy: Venezia, Albergo Aurora, Riva degli Schiavoni. Pod tym adresem odbiera Dr. Merwin pocztę z każdorazowego miejsca pobytu.

KOMUNIKATY.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana urządza w niedzielę dnia 8. sierpnia b. r. wspólną wycieczkę w pola Zniesienia. W skład obszernego programu wchodzi żywy dziennik. Punkt zborny Czytelnia godz. 3 pop.

Pierwsza krajowa elektryczna Piekarnia
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, przy ul. Bogusławskiego liczba 3

TELEFON Nr. 954. 308

urządzona przy uwzględnieniu najnowszych wynalazków tak co do techniki jakoteż hygieny.

MARKA OCHRONNA

Poleca i dostarcza w świeżym stanie o każdej porze dnia chleb, pieczywo białe i luksusowe.

Większym odbiorcom znaczny opust.

Sklepy własne: ul. Bogusławskiego l. 3, ul. Sykstuska l. 26, ul. Sobieskiego l. 21, ul. Łyczakowska 10, ul. Piekarska 22, ul. Zimorowicza 5, ul. św. Zofii 3, ul. Kazimierzowska 47 ul. Gródecka 51, ul. św. Stanisława 4. — Zamówienia listownie lub telefonem Nr. 954

Dostawiamy codziennie do mieszkań

MLEKO 309

w zamkniętych flaszkach

MLECZARNIA PRZEWORSKA

X. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie

ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych — — — — — 310

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
LWÓW ul. HETMAŃSKA (róg Kilińskiego).

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank hipoteczny
Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

LECZNICA ZĘBÓW ORAZ LABORATORYUM TECHNICZNE
Dra KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO
Lwów, pl. Halicki l. 7. 31

Protezy precyzyjne — operacye bezbolesne.
nad kawiarnią centralną.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj bruków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową.

Adres: N. Katzner, Podwołoczyska.

LWÓW
pl. Zbożowy — ul. Słoneczna.

WIELKI FRANCUSKI
CYRK ANGELO
pod dyrekcją właścicielki: M-me Solange d'Atalide.

Codziennie
o godz. 8¹/₄ wieczór.

WIELKIE
GALOWE PRZEDSTAWIENIE

Bilety wcześniej do nabycia w handlu p. St. Gabrjela, ulica Karola Ludwika l. 3.

Ceny miejsc wraz z podatkiem na ubogich: Galerja 1 kor. — II. miejsce siedzące kor. 1·70. — I. miejsce (Fotel) kor. 2·75. — Fotel numerowany kor. 4·40. — Numerowane miejsce w loży kor. 5·50. — Numurowane miejsce w loży zbiorowej kor. 6·60. — Dzieci niżej lat 13 płacą na przed. popoł. połowę. — Kasa cyrkowa otwarta jest od godz. 10 rano.

Stanisław Białowąs
315 absolwent kursu ortoped.
we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 11.

poleca OBUWIE WŁASNEGO WYROBU w rozmaitych fasonach. —
Zamówienia i reparacye uskutecznia się w najkrótszym czasie.

Towarzystwo prawnej ochrony podatników
we Lwowie, ul. Sienkiewicza l. 5, l. p.

załatwia z pomocą sił konceptowych, fachowo-wykształconych (byłych urzędników skarbowych)

zeznania do podatków osobisto dochodowego-rentowego, powsz. zarobkowego i t. d.

podania o wstrzymanie egzekucyi i zezwolenie na spłatę podatków i należytości stemplowych i prawnych.

rekursa przeciw wymiarom wszystkich podatków i należytości oraz we wszystkich sprawach karnych, podatkowych, konsumcyjnych i browarnianych

Wpisowe 1 Korona, wkładka roczna 2 Koron. 331

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij 306
I. FRIEDMANA
(dawniej M. W. Tauber)

WE LWOWIE
Pasaż Hausmana l. 2.,

wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

---

Apteka pod „Złotą Gwiazdą“
i laboratorium chemiczne
PIOTRA MIKOLASCHA
we Lwowie, ulica Kopernika Nr. 1.

poleca i wyrabia 316

SYRUP SULFOGUAJACOLOWY
i Syrup sulfoguajacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych w działalności zupełnie indentyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.

Syrup sulfoguajacolowy jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 kor.

Syrup sulfoguajacolowy z kolą kosztuje kor. 2.50.

Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. — Do nabycia we wszystkich aptekach. — Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki Piotra Mikolascha we Lwowie. Ostrzega się przed naśladownictwami.

Najmodniejsze parasolki, paski, kołnierzyki, krawatki, rękawiczki i gorsety brukselskie

poleca najtaniej

Ferdynand Güttler
LWÓW
ulica Halicka l. 20.

Nr. 33. Lwów, dnia 13. sierpnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Z naszych zdrojowisk.

Różne są źródła bogactwa krajowego, różne są sposoby ekonomicznego podniesienia ludności kraj pewien zamieszkujących. O różnych jednak sposobach nie może być mowa wtedy, gdy mówimy o kraju naszym, gdy mówimy o Galicyi.

Pozostają więc tym, którzy mają dobro tego kraju na myśli, którzy starają się kraj ten społecznie i ekonomicznie podnieść nieliczne drogi, nieliczne środki i sposoby. Wśród tych środków, które w kraju naszym doprowadzić mają do zamierzonego celu na pierwszy plan wysuwa się praca nad podźwignięciem naszych krajowych zdrojowisk.

Każdy kto tylko pobieżnie mógł się przypatrzeć cyfrom stanowiącym o dochodach pewnych krajów, zauważył napewno jak poważnem źródłem, jak miarodajnym czynnikiem wzrostu tych cyfr stanowi okoliczność, iż pewne kraje czy narody pielęgnując ruch obcych, starając się o rozwój swych zdrojowisk przyczyniają się do ekonomicznego wzrostu, tworzą podstawy bogactwa i materyalnego rozwoju.

Galicya posiada właśnie zdrojowiska, które przy pewnem zainteresowaniu sfer miarodajnych potrafiłyby dzięki swym środkom leczniczym ściągnąć całe mnóstwo osób, tysięce chorych starających się znaleźć ratunek i wyzdrowienie u wód leczniczych.

Jak te zdrojowiska wyglądają, jakie są ich urządzenia, jakie braki i wady o tem wiemy wszyscy dobrze. Atoli nie tą kwestyą zająć się zamierzamy, nie chcemy rozpatrywać tego wszystkiego, co stanowi wady naszych zdrojowisk krajowych, lecz wskazać chcemy na stanowisko i stosunek tych zdrojów wobec publiczności, a przedewszystkiem na sposób traktowania i obchodzenia się z ludnością żydowską.

Zdrojowiska wszystkich krajów, europejskie miejsca zdrojowe pojęły już dawno, iż należy używać wszelkich możliwych sposobów, by ściągnąć publiczność, by dać jej jak największe wygody, by ułatwić jej pobyt — słowem by ta publiczność przez pewien okres czasu szukająca wywczasu i spokoju, znalazła ku temu wszelkie warunki. Tak jest w Europie — nie jednak w Galicyi.

W Europie — tubylczy mieszkaniec miejsca kąpielowego zapomina na pewien czas o wszelkiej polityce, zapomina o wszystkich innych swych bocznych zajęciach, poświęca się przez kilka miesięcy jedynemu interesowi — „kuracyuszowi".

Gospodarz Marienbadzki, czy Karlsbadzki, choćby najbardziej zagorzały Wszechniemiec nie prowadzi przez wakacye polityki wszechniemieckiej, najbardziej zagorzały — czystej krwi Aryjczyk — Germanin z lasów Teutoburskich, nie kontynuuje swych „czysto aryjskich poglądów" — nie pogardza tym semitą, nie szykanuje go, przeciwnie wita go jako najbardziej przywiązanego do pewnej miejscowości kuracyusza.

W rzeczywistości trudno powiedzieć i trudno sobie wyobrazić jakby wyglądały pewne europejskie miejsca kąpielowe bez przypływu żydowskich kuracyuszów. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż właśnie żydzi w największej ilości zwiedzają miejsca zdrojowe. Składa się zaś na to cały szereg okoliczności: przedewszystkiem według twierdzeń wielu, rasa semicka jest sama w sobie fizycznie słabszą, potrzebująca niejednokrotnie i porady lekarza i środków leczniczych, ponadto zmysł rodzinny jest u tej ludności bardziej rozwinięty, a w parze z tem idzie większa dbałość i staranność o członków rodziny o ich zdrowie, rozwój fizyczny i duchowy. Spotykamy rodziny czy ojców w minimalnych warunkach bytu, którzy ponosząc olbrzymie ofiary, poświęcając niejednokrotnie ostatki swego mienia ratują chorego czy też chorobą zagrożonego krewniaka.

Liczny kontyngent kuracyuszy dostarczają też średnie sfery żydowskie, tak zwana burżuazya żydowska, której reprezentanci są tak licznymi i tak chętnie widzianymi gośćmi miejsc kąpielowych. Ci ostatni z małymi wyjątkami nie odwiedzają galicyjskich zdrojowisk. Dlaczego? Przedewszystkiem dlatego, iż dysponując pewnemi większemi kwotami, umożliwiającemi im wyjazd za granicę chcą mieć te wygody, które im te zagraniczne miejsca dają, chcą mieć owe środki lecznicze, których uzyskanie przy większej staranności sfer odpowiednich możliwem by było w kraju naszym lecz faktycznie uzyskanem być nie może. Wreszcie znajdują się i tacy. którzy chętnie ponieśliby może ofiary z osobistych wygód, przyjemności, rozrywek i innych dogodności, które im dostarcza pobyt zagranicą, lecz jako dobrzy synowie tego kraju, patrzeć nie mogą na anomalne stosunki w zdrojowiskach naszych panujące, ścierpieć nie mogą sposobu obchodzenia się z częścią pewnych gości, nie znoszą zwykłego znamienia cechującego wszystkie nasze miejsca zdrojowe — b e z p r z y k ł a d n e g o, s z k o d l i w e g o a n t y s e m i t y z m u.

Dalecy jesteśmy od tego by rzucać frazesy nie poparte faktami, obcą jest nam myśl rzucania haseł niezgody i zarzewia wzajemnych nieporozumień — stwierdzamy jednak świadomi naszej zupełnej odpowiedzialności, iż najbardziej spaczony, najgorzej pojęty, najbardziej szkodliwy, bezkrytyczny, nieuzasadniony a w konsekwencyach swych z g u b n y a n t y s e m i t y z m, to ten, który uprawiają nasze zdrojowiska krajowe wobec ludności żydowskiej.

Wskazują na to, iż chmary tych biednych żydów zalegają deptaki galicyjskich zdrojowisk, iż brud i niechlujstwo z sobą przynoszą, iż szpecą ogólny widok i wrażenie tych galicyjskich kąpieli.

Idźcie wy, którzy tak twierdzicie i patrzcie na kolonady Sprudlu w Karlsbadzie, patrzcie na deptaki i spacery w Marienbadzie, zobaczcie cały szereg zdrojowisk o europejskiej sławie, a spotkacie tam tego biednego galicyjskiego żyda o wyglądzie nie lepszym od tego, który szuka w Szczawnicy czy Krynicy, Iwoniczu czy Truskawcu środków dla poratowania swego zdrowia. Wielka jednak zachodzi różnica w sposobie obejścia się z tym kuracyuszem u nas w kraju, a w tych miejscowościach, do których bojkotu niejednokrotnie się wzywa.

T a m t e n b i e d n y ż y d g a l i c y j s k i j e s t p r z e d e w s z y s t k i e m k u r a c y u s z e m, jest tym, który szuka ocalenia i poratowania swego zdrowia, tam jest on tym, który zostawia swe pieniądze choćby

w minimalnej wysokości, tam nie patrzą jaki jego chałat, obok niego jest Chińczyk i Pers, Niemiec czy Francuz, bogaty czy biedny — wszyscy równo traktowani, równo korzystają z zalet i środków leczniczych miejscowości kąpielowych.

U nas inaczej! U nas dla żyda niema kąpieli, inne są dlań godziny kąpielowe, robią mu łaskę iż mu pozwolą pić wodę ze źródła lub okrążać niektóre drogi spacerów i deptaków. Tak się dzieje z żydem chałatowcem. A z innymi? To samo z pewnemi odmianami. Przy konkurencyi rasowej aryjsko-semickiej, rasa semicka pozbawiona jest niejednokrotnie kąpieli, przy rautach i zebraniach towarzyskich bojkotują towarzysko panie żydowskie, słowem sposób zachowania się i obejścia nie odpowiadający zupełnie duchowi czasu.

Wskazaliśmy tylko przykładowo na pewne w oczy wpadające fakty — wspomniemy tylko jeszcze o tem, iż żyd w naszej miejscowości kąpielowej choćby zajmywał wysokie stanowisko społeczne, nie dostanie pewnych mieszkań, a zarezerwowanych dla uprzywilejowanych aryjczyków, nie dozna ułatwień i udogodnień wszystkim innym przystępnych.

Gdy przyjdzie do płacenia, wówczas poczyna się nierówne traktowanie, ale uprzywilejowanie, wówczas kuracyusz żydowski sakiewką wyrównuje swe rzekomo wrodzone mankamenta semickie. Z jaką skrupulatnością ściągają u niego taksę! — nawet od tego, który w tych innych (bojkotowanych) miejscach zdrojowych jest od niej zupełnie uwolnionym.

Byliśmy niedawno świadkami jak pewne lwowskie pismo afiszami obwieściło łaknącej senzacyi w czasach ogórkowych publiczności, iż w Szczawnicy wybuchły rozruchy żydowskie. Jak się rzecz w rzeczywistości przedstawiała? Biedny żyd uwolniony napewno gdzieindziej w europejskiej, a nie galicyjskiej miejscowości kąpielowej od t. zw. taksy, ścigany jest przez posiepaków zarządu zdrojowego publicznie, a w tem przychodzą jego znajomi pytając o co właściwie chodzi. Uważając, iż dzieje mu się krzywda, gdyż faktycznie nie ma z czego płacić, a nawet prawnie do tego nie jest zobowiązany, jako mieszkający poza obrębem właściwego zdrojowiska, tłumacząc to może zbyt gorączkowo owym ścigającym go posiepakom. Efekt tego tłumaczenia znamy ze szpalt lwowskiego dziennika. „Specyalny korespondent" donosi o strasznych rzeczach, o prowokujących żydach, o niebezpiecznych atakach „żydowskich parasoli" — słowem stworzył bajeczkę ku uciesze swych w ogórkowym czasie znudzonych czytelników.

Musimy przedewszystkiem wskazać na niebezpieczeństwo połączone z tego rodzaju wysoce niestosowną reporterką — ubolewać musimy, iż w czasie nawet ogórków znajdują się ludzie, którzy lekkomyślnie rzucają hasła zawiści i niezgody, a nawet przedstawiaja „ewentualnych pogromców" w świetle „rycerzy bez skazy i bojaźni.

Korespondencye o podobnych treściach afiszuje się po ulicach miasta pod wiele mówiącem tytułem „Rozruchy żydowskie".

My z naszej strony stwierdzić musimy, iż zarządy naszych miejsc zdrojowych będą zmuszone zasadniczo zmienić swą politykę i swe zachowanie wobec żydowskich kuracyuszy. Tubylcza ludność będzie musiała pojąć, iż dalsze prowokujące zachowanie się z jej strony doprowadzić musi do ewentualnego bojkotu tych zdrojowisk i w dalszej konsekwencyi przyczynić się do zupełnego ich upadku. Nie wiemy zaś czy można nazwać to racyonalną polityką ekonomiczną, gdy grosz nasz, choćby w najmniejszej ilości będzie wywożony za granicę.

A względy chyba ludzkości wymagają, by ten biedny i nieszczęśliwy żyd, który dla poratowania swego zdrowia odszukuje nasze zdrojowiska doznawał tam obejścia godnego nieszczęsnego chorego. Do tego nie trzeba już względów na ekonomię i politykę, lecz odrobinę etyki odrobinę miłości bliźniego.

Czyż żyd polski ma się wyrzec istotnie balsamicznych sosny polskiej tchnień, które przez lat dziesiątki setek upajały aromatem roskosznym ojce i matki jego, koiły chore ich płuca, rumieniły krew ich bladą?!!

Czas już najwyższy naprawić to co się naprawić da!!

Czas najwyższy nie daremnie stroić się piórami cywilizacyi wieków!

„A cywilizacya to nie wieczne używanie szczęścia i piękności. Oprócz szczęścia i piękności jest w cywilizacyi wiele innych rzeczy... jest współczucie — obowiązek" (Eliza Orzeszkowa).

Tego współczucia domagamy się dla biednych chorych, poczucia zaś obowiązku wobec współobywateli żydowskich!

Henryk Immeles.

Antysemityzm w Rosyi.

Pod tym tytułem ukazała się obecnie nakładem J. Kaufmana w Frankfurcie nad Menem broszura hr. J. Tolstoja, omawiająca sprawę żydowską i dopominająca się zniesienia granic osiadłości dla ludności żydowskiej. Z zajmującej tej broszury przytaczamy ważniejsze poglądy autora na kwestyę żydowską.

„Handel w połączeniu z odpowiedniem opodatkowaniem, wyższy stopień wykształcenia czy też rzemiosło wpływają dodatnio na moralny rozwój, zmniejszając też u żydów wrodzone lub też rzekomo przypisywane im wady". Wychodząc z tego punktu założenia rządu rosyjskiego, udowadnia autor, iż ustawodawstwo rosyjskie nie pomne zupełnie zasad konstytucyjnych wtlacza żyda w pewien ciasny zakres, pozbawiając go równocześnie wszystkich jego konstytucyjnych, jak też wielkiej ilości cywilnych praw. Rezultatem tego jest mięszanina praw i bezprawia, rozporządzeń i patentów, nieładu i anarchii, tworząca w dziedzinie prawnej chaos bez wyjścia.

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

Dla potwierdzenia słów swoich, męzkim głosem zaintonował pieśń, wprawiając w zachwyt słuchaczy. Nawet dzieci szeroko rozwartemi oczami patrzyły na ojca. Szaja cały zarumieniony był z radości i czarne oczy świeciły się w wyrazistej jego twarzyczce.

— Szaja, czy i ty wyjedziesz do miasta, jak urośniesz? — pytała matka, gładząc główkę najstarszego syna.

— A zapewne, że nie pozwolę mu się tutaj zmarnować, — odpowiedział ojciec, — ale wtedy nie Szaja pojedzie, bo wykpiliby go ludzie, tylko, tylko — trzeba mu wynaleźć jakieś imię ludzkie.

— Może Szymon — wtrąciła z uśmiechem staruszka.

— Ale gdzież tam, i to za żydowskie. Gdyby Stasiem, naprzykład, go przezwać, to już prędzej.

— Stasiem — powtórzyła Marjem zamyślona — Szaja — Stasiem ma się nazywać. Ciężko mi będzie przyzwyczaić się, już tak nawykłam.

Cóż w tem ciężkiego? po kilku miesiącach zapomnisz o Szajem zupełnie. Albo Mendel, cóżto za imię potworne!

— Tak nazywał się mój ojciec — odpowiedziała Marjem cicho,

— No, to i cóż z tego? Dawniej inne były zwyczaje i teraz inne. W świecie dzisiejszym takie rzeczy nie uchodzą. Mendel ależ toż śmieszność gotowa, nazwij go przynajmniej Maurycym.

— Mendelku, mój Mendelku, i ciebie chcą mi odmienić — rzekła Marjem, całując jasną główkę najmłodszego synka, który przez cały czas cicho siedział na jej kolanach. — Zresztą, niechaj co chcą robią, już ja i tak porozumiem się z tobą, prawda, Mendelku, co?

Dziecko odpowiedziało głośnym śmiechem i starało się uchwycić pochylającą się ku niemu głowę matki.

— A Resia — spytał Szaje, ujmując się, jak sądził, krzywdy zapomnianej siostry.

— Resia może zwać się Rózią, jeżeli już tak trzeba koniecznie — zaopiniowała matka.

— Nie ścierpię tego imienia.

— To nazwijcie ją Heleną, bo takie jej drugie imię, — radziła Froimowa.

— Helena! ale gdzież tam — zawołał Henryk, zrywając się z krzesła — pocóż Helena? Matka ma racyę, Resia Rózią powinna zostać. W gruncie rzeczy, to ładne imię, i nie wiem, dlaczego miałem zawsze dziwne do niego uprzedzenie. Teraz córka moja z niem mnie pogodzi. Prawda, Róziuniu? — dodał, całując ją w czoło.

Dziewczynka poczerwieniała z radości i uścisnęła rękę ojca, a on, pogłaskawszy ją po głowie, śpiesznie wyszedł.

— On jeszcze zmęczony z podróży, trzeba mu dać odpocząć, — mówiła tymczasem matka do krzątającej się Marjem, która śpiesznie, chociaż bardzo cicho, sprzątała ze stołu, zdejmując resztki śniadania. — Zobaczysz, jak się wyśpi, będzie zdrów i wesół.

— Mnie się zdaje, że on zanadto uczył się i pracował — odparła żona nie bez obawy w głosie.

— Zapewne, zapewne, ale teraz, jak go przypilnujesz, to prędko do sił powróci. Staraj się ugotować mu codzień co lubi, i uważaj, by jadał więcej, bo on zawsze bardzo mało jada, i wina kieliszek daj mu, jeśli możesz... Cicho dzieci, przeszkadzacie ojcu, — zawołała na Szaję i Resię, goniących się po pokoju.

Dzieci wnet umilkły.

— I jeszcze jedno powiem ci Marjem, — dodała staruszka cicho do synowej, która usiadła naprzeciw niej pod oknem. — Ty wiesz, ja cię bardzo kocham, moje dziecko, i dlatego nie rozgniewasz się na mnie. Jak masz kiedy jakie zmartwienie, czy w sklepie, czy z dziećmi, ze sługą, nie mów mu nic o tem. Widzisz, ci ludzie, co tak wiele głową pracują, o tych drobnych rzeczach wiedzieć

W czyim interesie, w czyjej obronie działają odpowiedzialne czynniki rosyjskie, jakie tradycye i zasady są dla nich miarodajne, tego w rzeczywistości obecnie stwierdzić nie możemy. Przedewszystkiem stwierdzić należy zupełnie fałszywe zapatrywanie kierujących sfer rządowych, które działają rzekomo dla ochrony i dla dobra ludności chrześcijańskiej. Należy zwrócić uwagę na to, iż faktycznie rząd nikogo nie mógł ustrzedz ani też w rzeczywistości ochronić przed rzekomym napływem ludności żydowskiej. Ponadto rząd rosyjski spowodował to, iż ludność żydowska ograniczana i pozbawiana swych praw, popchnięta została w objęcia determinacyi i rozpaczy. Rząd stojąc na stanowisku ochrony swych obywateli nie powinien przecież narażać całego szeregu okręgów (autor ma na myśli 25 gubernij stanowiących strefę osiedlenia ludności żydowskiej) na zalew przez tak ujemny żywioł i rzekome zgubne skutki ich działalności.

Trzymając się logiki sfer rządowych, musieliby się ci Rosyanie, którzy osiedli po za strefami osiedlenia, uważać za intelektualnie niżej stojących od tych, którzy potrafili w granicach osiedlenia sprostać i dorównać rzekomej konkurencyi żydów. Ponadto pyta autor słusznie czy w guberniach zamieszkanych przez żydów konstatować można większą pochopność do zbrodni i przestępstw, czy panuje tam szczególna nędza czy też inne nadzwyczajne stosunki, które pozwalają nam wnioskować na ujemny wpływ wywierany przez ludność żydowską.

Czy szczęśliwszą jest gubernia astrachańska od guberni chersońskiej, a okolica dońskich kozaków od guberni jekaterynoslawskiej albo też okręg smoleński od grodzieńskiego?!...

Starając się rzekomo działać dodatnio na korzyść okręgów „czystych" od żydów, ustawodawstwo rosyjskie wyrządza prawdziwe i rzeczywiste nieszczęście, dopuszcza się niesprawiedliwości i krzywdy. Skutkiem stanowiska zajętego przez rząd, masa żydowska jest rozgoryczona. Siedm milionów ludzi świadomych tego, iż dzieje im się krzywda, domaga się energicznie, a czasami nawet z użyciem nielegalnych środków swych praw, domaga się słusznych zresztą warunków możności bytu. Niektórzy twierdzą iż żydzi wysysają soki żywotne ludności wśród której przemieszkują, iż zyskują zamożność a nawet bogactwa przez wyzysk innych i stają się pasożytami we właściwem tego słowa znaczeniu. Każdy, kto jednak bezstronnie patrzy na stosunki, powiada autor, kto widzi tę bezgraniczną nędzę, kto patrzy na te tłumy pozbawione chleba, możności zarobku i bytu, ten przyzna sprawiedliwie, iż te rzekome obce soki żywotne są im szkodliwe albo przekona się iż bajkami są pogłoski o wyzyskach żydowskich, a prawdziwym jest fakt nędzy i biedy. Nie bogactwo lecz bieda tego wielkiego mnóstwa tej ludności jest przedewszystktem okolicznością, która nam w oko wpada. Gdyby ten biedny, nędzny, łachmanami okryty żyd polski, litewski czy rosyjski usłyszał o mądrościach tych, którzy prawią o wyzyskach i bogactwie żydów, on i jego otoczenie, którzy na swej własnej skórze tę bezgraniczną nędzę doznają, uważałby wszelkie te baje za żart zły, miałby wrażenie podobne, jakie odnosi ktoś słysząc o filozofii idyoty, lub olbrzymich dobrach łachmanami okrytego ulicznika.

Idąc nawet za śladem myśli snutych przez rząd rosyjski, a więc godząc się na szkodliwość ogółu, na szkodliwość tej masy, to przecież zdrowy rozsądek powiada, iż są w tej masie tacy, którzy mają pewne zalety, którzy mogą stanowić pewien obywatelski dobytek i zasługują przeto na obywatelskie i sprawiedliwe traktowanie. Tymczasem rząd rosyjski nadając prawa tym, którzy się chrzczą, pozorami praw ozdabia tych, którzy mają rzekomo kwalifikacye zawodowe, dające możność zarobkowania, niestanowiące jednak bynajmniej o tem, by dany czynnik był ze stanowiska moralnego czy społecznego mniej lub więcej szkodliwy.

Jasną i zrozumiałą rzeczą jest iż zarządzenia rządu wywołały rozgoryczenie wśród ludności żydowskiej, u tych, którzy zupełnie są pozbawieni praw jakoteż u tych, którym pozory tych praw nadano.

„Kto wiatr sieje, ten burze zbiera — burza już wybuchła, chodzi obecnie o to, by huragan po części wstrzymać, by osłabić zgubne skutki dotychczasowego systemu, a czas już najwyższy, by i ci tak bardzo upośledzeni, uzyskali należne sobie prawa".

Tyle hr. Tolstoj, którego wywody zasługują tem bardziej na uwagę, iż autor jako były minister oświaty w gabinecie Wittego dokładnie jest obznajomiony ze stosunkami dotyczącemi ludności żydowskiej

Gr.

Zangwill o syonistach.

Na odbytym dnia 18. lipca w Londynie mityngu terytoryalistów w „Pavillon Theatre", przewodniczący Iz. Zangwill wygłosił mowę pełną przytyków o gryzącej ironii pod adresem nieprzejednanych syonistów.

Przedewszystkiem Zangwill wyraził zdumienie, dlaczego sprzeciwiają się terytoryum w Mezopotamii, szczególnie nie pojmuje on, dlaczego protestują w kołach syonistycznych. Są tacy którzy są temu przeciwni dla tego, że on, Zangwill, stoi na czele ruchu, ale cóż może zrobić? Przecież oznajmił na konferencyi, iż podaje się do dymisyi, ale cała konferencya oponowała i on został ponownie wybrany.

Żadnym sposobem ten, kto ma mózg w głowie, Mezopotamii przeciwnym być nie może. W bieżącym miesiącu była rocznica śmierci Herzla, i jest to dla Zangwilla jasne, że Herzl, gdyby widział teraz zabiegi Towarzystwa ITO, doznałby wielkiej radości. ITO'istów dzieli obecnie od syonistów li rzeka Eufrat, a kto zna dzieje Izraela, przyzna, że „Erec-Israel" (Palestyna) zawiera także Mezopotamię(?) Dalej Zangwill skarży się na przeciwników jego mowy, wygłoszonej kilka tygodni temu w „Assemblee Hall" (p. **Jedność** Nr. 27 „Syoniści między sobą"). Syoniści wtedy napastowali go dla tego, że twierdził, że Palestyny dostać niepodobna, że

---

nie powinni. Im trzeba dać spokój, bo inaczej ciężko zachorować mogą. Chodź do mnie, jak dotąd, zawsze, a ja ci we wszystkiem pomagać będę. Przecież ty moje dziecko kochane! Przyrzekasz mi, Marjem?

Marjem kiwnęła twierdząco głową. Nie odpowiedziała nic, serce jej ścisnęło się dziwnem jakiemś przeczuciem. Podniosła z ziemi swego Mendelka i poszła go do snu ułożyć.

Kołysała go długo, bo dziecko zasnąć nie chciało, i kołysząc, nuciła: „A gdy będziesz wielkim, bogatym, wspomnij na moje piosenki, które jam ci śpiewała, gdym do snu cię kołysała, śpij Mendlu, śpij mój maleńki".

Święta minęły i wszystko powoli wróciło do zwykłego trybu. Marjem znowu była cały dzień w sklepie, Szaja w chederze, Resia w szkółce, jedynej, którą niedawno jakaś „madame" otworzyła w miasteczku i w której też zaraz Marjem umieściła swą córkę; Froimowa krzątała się, jak mogła, po pokoju i kuchni, napędzając ciągle do roboty leniwą Hindę, która wraz ze strojem świątecznym zarzuciła wszelkie pozory ochędóztwa i z mocno rozczochraną głową, w zaniedbanem ubraniu, utyskując ciągle, źle spełniała wszelką robotę domową.

Henryk po całych dniach nie wychodził ze swego pokoju, gdzie oddawał się pracy dawno już rozpoczętej i obmyślanej. Kształcąc się na Mendelsonie. Henryk w wirze świata i atmosferze wiedzy nie pozbył się wiary, którą wyniósł z domu. Przekształcił ją tylko, i dążeniem jego było połączyć ją ze zdobyczami nauki: teraz chciał z punktu naukowego udowodnić nieśmiertelności duszy. Zacząwszy od badań najdawniejszych i idąc coraz dalej, najnowsze odkrycia naukowe wcielał do swej teoryi. Był tak ideą tą zaprzątnięty, że prawie po za nią świata nie widział, tembardziej, że widzieć go nie chciał. Badał, pisał i marzył. Marzenia unosiły go daleko, do opuszczonego niedawno miasta, do Heleny. Cóż ona teraz porabia? co myśli? co czuje.

Gdy był jeszcze w W., z każdą pracą szedł do niej, jej się pytał o sąd, o radę, przed nią zwykł był spowiadać się ze wszystkich tajników myśli. Nieraz w gronie kolegów wyśmiewano go, nazywając marzycielem młodego lekarza, który zamiast z lancetem w ręku dochodzić prawdy, szuka jej w wybujałych wytworach rozgorączkowanej fantazyi. Więc milczał wśród nich najczęściej o rzeczach tych, tak mocno go obchodzących. Za to, gdy lekcye z dziećmi pani Arturowej były ukończone, młody nauczyciel długą nieraz godzinę przesiadywał z Heleną; tu mówił swobodnie, nie wyśmiany nigdy. Wtedy w godzinach tych otwierał całą swą duszę, a słowa płynące z ust jego, kropla po kropli padały w serce słuchającej. Nie odchodził nigdy bez moralnej pociechy, lub nie oświetliwszy czegoś, co dotąd ciemnem zdawało mu się, lub zawiłem.

I tej pracy początki zwykł był do niej zanosić, a słowa zachęty i uznania wówczas usłyszane, dziś brzmią jeszcze w uszach jego. Z kim teraz podzieli wszystkie swe wrażenia? Z Marjem? Rozśmiał się gorzko, rzucił pióro i zaczął chodzić po pokoju. Kto wie, jak długo w stanie będzie znieść to życie!... Zasiadł znowu do pióra, ale tym razem nie powrócił już do zarzuconej rozprawy, napisał tylko długi, gorący list do Heleny. Pisał bez wytchnienia prawie, a skończywszy, zaadresował, włożył do kieszeni i zaniósł na pocztę.

Nie był to pierwszy list, wysłany od powrotu, i chociaż Henryk nie otrzymywał żadnej odpowiedzi, osobliwa ta korespondencya sprawiała mu pewien rodzaj ulgi w cierpieniu. Wolnym krokiem z poczty powrócił do domu.

Tu i ówdzie kłaniali mu się ludzie, on odpowiadał niechętnie, niedbałem kiwnięciem głowy. Nie lubiał ich. Drażnił go strój zaniedbany, mowa nieczysta, sposób życia, a w dodatku i to jeszcze, że gdy spodziewał się, że jak zbawcę swego otwartemi przyjmą go ramiony, oni okazali się nieprzystępnymi, w chorobach rzadko tylko zwracając się do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ona wogóle nie może mieścić większej liczby mieszkańców. On sam ubolewa nad tem zarówno jak wielu dobrych syonistów; ale prawdy wypierać się nie można. Nawet najbardziej zapalony syonista nie powinien chować prawdy pod korzec, a fałsz, chociażby głoszony w języku hebrajskim, ostatecznie jest też fałszem... Mówca w ogólności nie wie czem zjednać syonistów. Kiedy on mówi tylko o ITO, wtedy syoniści utyskują, że zapomina o syonizmie, jeżeli zaś mówi też o syonizmie, to odpierają, że odpierają, że powinien mówić tylko o swojem ITO. Widać, że wobec nich on nigdy nie będzie miał racyi, przeto najlepiej będzie, jeżeli mówić będzie li prawdę.

Zangwill przypomina, że i dr. Cohen przyznaje przeszkody, stojące na drodze syonizmu. Dr. Cohen jest wszakże jednym z przewodników syońskich, i jeśli on mówi prawdę, to rzecz „koszerna“ a gdy on, Zangwill, głosi to samo, to wszystko „trefne“. Jednakże wraca on do swego twierdzenia, że Palestyna nie może więcej pomieścić nad jeden milion i że Mezopotamia jest 14 razy większa od Palestyny. Mezopotamia posiada też jeszcze jedną zaletę: niema tam grobu Chrystusa, do którego można by było pielgrzymować.

Mówca wygłasza nastepującą przypowiastkę. Dwóch żydów znajduje się w podróży. Jeden z nich jest nader prawowierny, drugi wolnomyślny. Zaczyna im dokuczać głód.

— Wstąpimy do restauracyi koszernej — rzekł prawowierny — tam obaj jeść możemy.

— Mnie to wszystko jedno: koszerna czy trefna, ale jeżeli ty wolisz koniecznie „koszer“ dobrze.

Lecz koszerna restauracya była zamknięta. Cóż robić? Dla wolnomyślnego jest przecie wyjście: może on jeść trefne, ale co będzie z prawomyślnym? I postanowili wstąpić do restauracyi wegetaryańskiej...

Jeżeli Uganda była restauracya trefną w oczach syonistów, to przecież mogą i powinni oni udać się po Mezopotamii wegetaryańskiej, boć restauracya koszerna Palestyna jest szczelnie zamknięta...

Dalej mówca utrzymuje, że żydzi zachodni dawno już zmądrzeli. Doszli do przekonania, że trzeba żydów zgromadzić, a nie rozprószyć wśród narodów (?) jedyną drogą do pozbycia się prześladowań i ucisku, jest stworzenie autonomii nie przystoi bać się tego wyrazu, ponieważ niepodobna osiągnąć jej obecnie. Autonomia przyjdzie sama, kiedy żydzi staną się mieszkańcami owego kraju. (Por. artykuł „Posłowie tureccy o syonizmie i terytoryalizmie“ w Nrze 32-gim „Jedności).“

Dawno już nadszedł czas, by przestać mówić i zacząć działać.. Mówienie nie jest rzeczą główną. Mojżesz, zbawca Izraela z niewoli egipskiej, był „ust ociężałych“ i lud swój oswobodził swemi czynami. Mury m. Jerycho runęły wskutek odgłosów trąb, ale nie widzieliśmy jeszcze, aby mury zostały wzniesione przy pomocy trąb i surm.. Zangwill widzi przed sobą dwa narody, które postradały rozum... Z jednej strony szaleni Anglicy pragną zdobyć wszystkie kraje ziemi, a z drugiej strony — żydzi niechcą żadnej ziemi. Szaleństwo tych ostatnich jest większe..

W końcu mówca zapewnia, że brak środków pieniężnych nie stanie na przeszkodzie dążeniom terytoryalistycznym.

be.

Przegląd prasy.

[„Rosija“ „O ludności żydowskiej w Rosyi“ — „Polnische Post“ „Rus. Sł.“ w sprawie Hartinga — „Kurjer Litewski“ o żydach na roli — Jubileusz „Nowoje Wremii“ — Rozruchy żydowskie w Szczawnicy („Wiek Nowy“ „Głos“) — Moskalofilskie instytucye („Haliczanin“) — Ankieta w sprawie nędzy żydów galicyjskich („Tygodnik“) — Posłowie żydowscy w austryackiej Radzie państwa od r. 1867—1907 (Zeitschrift für Demografie u. Statistik der Juden).]

Gdy car rosyjski odwiedza Anglię i Francyę, gdy król Edward zarzuca mu jakąś „Dumę“, o której istnieniu w Rosyi mało wiedzą — półurzędowa Rosija, uznaje też za potrzebne zająć głos w sprawie żydowskiej — cel zbyt widoczny — pustki w kasach rządowych i chęc „naciągania“ ‚zgniłego zachodu“.

„Rosija“ pisze mniej więcej w tych słowach:

„W ludzie żydowskim, jak i we wszelkim innym, znajdują się i dobre pierwiastki i należy tak uczynić, by te dobre pierwiastki służyły Rosyi, nie zaś nienawidziły jej... Pewien dobry i mądry Rosyanin mówił nam razu pewnego: „Gdyby mnie zmuszono do mieszkania w małem miasteczku żydowskiem, do żywienia się wyłącznie śledziem, gdybym był pozbawiony możności wyjazdu z tego miasteczka, gdybym nigdzie nie mógł znaleść zarobku, i ja bym rzucał bomby“... O tem nam, rosyjskim działaczom państwowym. kończy *Rosija* — należy pamiętać“...

„Nie ulega watpliwości — pisze *Rosija*, że żydzi są zrewolucyonizowani, ale ktoż ma się zająć tem, by 5 milionów poddanych rosyjskich wyznania mojżeszowego stało się poddanymi rosyjskimi nie tylko z paszportu, jeżeli nie my, Rosyanie... Emigracyi żydów nie spółdziałamy, ziemi dla żydów za granicą nie szukamy, szkół państwowych dla nich nie zakładamy, a jednak żądamy, by oni nas kochali i byli dobrymi obywatelami. Należało pomyśleć o tem przed tem, gdyśmy przyłączali do Rosyi, Litwę i kraj południowo-zachodni, jak uczynić z żydów dobrych obywateli rosyjskich, albo też jak ich wydalić z granic Rosyi, Ale obecnie jest już zapóźno krzyczeć i kląć“...

Sprawa Hartinga, ciągle jeszcze nie ucichła. W rozmaitych pismach znajdujemy ciekawe szczegóły, obecnie *Rus. Sł.* przytacza ciekawe dane z przeszłości wielkiego prowokatora: w Kijowie mieszka kupiec krewniak Hekelmana - Hartinga, który podał ciekawe szczegóły o przeszłości znanego prowokatora.

Hekelman przy urodzeniu dostal imię Arona na pamiątkę sławnego cadyka Arona Kalinowera. Jest rzeczą charakterystyczną, że w następstwie Hekelman wstydził się swego żydowskiego imienia i prosił kolegów, by nazywali go Arkadjuszem. Będąc w Dorpacie studentem, Hekelman wezwał ojca, by przyjechał doń pożegnać się, gdyż musi uciekać do Paryża z powodów rewolucyjnych.

Wyjeżdżając, Hekelman uprzedził ojca, że dla bezpieczeństwa zmieni nazwisko Hekelmana na Landessena.

Z zagranicy Hekelman przysłał ojcu 500 rub. z podpisem „Landessen“.

W następstwie zawiadomił on ojca, drogą pośrednią, że Landessen został aresztowany w Niemczech, wydany Rosji, uwięziony w twierdzy Petropawłowskiej, gdzie zmarł.

Równocześnie „Polnische Post“ we Wiedniu występuje wogóle przeciw ruchowi rewolucyjnemu rosyjskiemi. W swym dodatku polskim pisze na ten temat:

„Odkrycia w sprawie policyi tajnej rosyjskiej, rozbijającej się zuchwale po całej Europie, skompromitowały ciężko rząd rosyjski. Ale równocześnie skompromitowały one — równie ciężko — cały ruch rewolucyjny rosyjski. Jest to fakt zupełnie naturalny, z uwagi, że obecnie każdy widzi jasno, czem byli najważniejsi, najzuchwalsi najbardziej przedsiębiorczy przywódcy owego ruchu. Policyantami-prowokatorami. Policyanci, nagradzani suto, odznaczani tytułami radców stanu, zasłaniani urzędownie przeprowadzoną zmianą nazwiska, urządzali zamachy na ministrów i wielkich książąt. Dla nas, Polaków, tak blisko, niestety, choć wbrew naszej woli związanych z Rosyą, do tej pory płynie z całej historyi jedna pociecha: wśród owych prowokatorów niema Polaków, niema żydów polskich. Kultura polska, przejęta pojęciami rycerskiemi, powstrzymała inteligencyę żydowską w Polsce od wydania takich potworów moralnych, jak Azew i Landessen-Harting. Są to żydzi rosyjscy, wyrośli wśród nihilizmu moralnego rosyjskiego. Wprawdzie Polak-żyd Mendelson, ex-rewolucyonista, teraz zachowawca, utrzymywał z nimi stosunki, ale działał w dobrej wierze, nie zdając sobie sprawy, że ma do czynienia z policyantami. Takich, jak on, naiwnych, było zresztą więcej...

Z Linkowa (na Żmudzi) piszą do „Kurjera Litewskiego“: Na początku zeszłego wieku rząd usiłował przywiązywać żydów do roli. W tym celu nadawał grunta żydom z obowiązkiem wykupienia ich ratami. Ponieważ ówcześni żydzi nosili zwyczajem niemieckim pończochy i pantofle, więc wsie, gdzie zamieszkiwali, ponazywano „Pantofliszkami“. Wsi tej nazwy jest kilkanaście. Żydów osadzano najczęściej na gruntach skonfiskowanych w r. 1831. Na trakcie z Linkowa do Johaniszek, o cztery wiorsty od pierwszego, jest wieś Pantofliszki, powstała w podobny sposób po roku 1831. Osiadło tam ich wtedy 30 rodzin na rolach po 40 dziesięcin każda. Ponieważ żydzi nie mają powołania do rolnictwa, więc w krótkim czasie wielu z nich sprzedało swoją ziemię Litwinom, inni zaś zaczęli wypuszczać w dzierżawę swoje osady; pozostało ich dziś tylko 10 rodzin żydowskich.

„Nowoje Wremia“ i naczelny jej redaktor obchodzą obecnie jubileusze.— Z powodu tego umieszcza „Dzień“ Warszawski słuszne uwagi:

„Podwójny jubileusz obchodzi filar „Nowoje Wremia“ Michał syn Józefa Mienszykow: w roku bież. upływa 50 letnia rocznica jego urodzin, a w ostatnim numerze „Nowoje Wremia“ ukazał się jego tysiączny artykuł.

Z okazji tego jubileuszu p. Mienszykow, który w całej prasie uczciwej rosyjskiej zyskał imię Judasza całuje judaszowskim pocałunkiem wolność prasy, twierdząc, że „policyjna odpowiedzialność“ prasy powinna być możliwie surowa; że powinno być wolno drukować tylko rzeczy „niewystępnego charakteru“.

Przy tej sposobności wylewa też p. M. kubeł pomyj na Polaków, Żydów i Ormian, którzy rzekomo opanowali prasę rosyjską i zrewolucjonizowali ją. Mienszykow proponuje, aby Polakom, Żydom i wogóle obcoplemieńcom zakazano pracować w prasie rosyjskiej wogóle, aby oprócz cenzusu wykształcenia, wymagano od dziennikarzy również cenzusu narodowościowego.

— „Kierownicy pism, — woła p. Mienszykow, — powinni dowieść swego pochodzenia rosyjskiego i to nietylko wiarą, ale rodowodem“.

Wreszcie w zakończeniu p. Mienszykow domaga się zakazu pisywania artykułów anonimowych lub pseudoanonimowych. Twierdzi on, że „uczciwe poglądy nie mają powodu chować się, że myśl szczera t. j., wierząca w prawdziwość swą powinna być nieustraszona“ i z tego zupełnie słusznego założenia wyprowadza nieoczekiwany wniosek, że sam podpisuje wszystkie swoje artykuły, jakgdyby były one uczciwe i szczere. Przeczą temu fakty i cała działalność Mienszykowa, który jako pisarz zyskał sobie miano Judasza, a jako urzędnik państwowy (był przez pewien czas urzędnikiem w ministerjum marynarki) — miano delatora. Obie te cechy w charakterze Mienszykowa są tem niebezpieczniejsze, że towarzyszy im wielki talent pisarski, którego błyskotliwość uznać muszą nawet wrogowie Mienszykowa. Jest on podobny do robaczywego owocu, który pod ponętną powłoką kryje zgniliznę i robactwo.

Pisząc w bardzo rozpowszechnionej gazecie, oddziaływując na bezkrytyczne mózgi zacofańców, dla których „Nowoje Wremia“ jest wyrocznią, przewrotny Mienszykow jest źródłem sączącem kropla po kropli truciznę wstecznictwa, szowinizmu i nietolerancji.

On jest apologetą wszelkiej represji, wszelkich ograniczeń. Każde wsteczne zarządzenie znajduje w nim żarliwego obrońcę, każdy krok naprzód „nieustraszonego“ pogromcę.

Wystarczy powiedzieć, że nawet urzędowa „Rossija“ jest dla Mienszykowa... za liberalna (co Mienszykow tłumaczy tem, że redagują ją żydzi).

Wstecznik Mienszykow, czasami występuje z artykułami o tendencji liberalnej, artykuły te jednak nigdy nie pisane są szczerze, a zawsze z przewrotną myślą zaszkodzenia tym, o których idzie. Tak było niejednokrotnie z nami, tak było z różnemi sprawami wolnościowego ruchu w Rosji. Ale to właśnie jest siłą Mienszykowa, takiego właśnie dziennikarza potrzebuje „Now. Wr.“- które zawsze czuje „skąd wiatr wieje“ i czyją piosnkę trzeba śpiewać. Dzięki temu też taki p. Mienszykow zarabia 20 tysięcy rubli rocznie i jest pożądanym i potrzebnym w najwyższych sferach biurokracji, której jest rycerzem i obrońcą.

„Wiek nowy“ w sezonie ogórkowym uznał za stosowne zająć się rozruchami żydowskimi. Sprawę tą zasadniczo omawiamy na innem miejscu, na razie zadawalniamy się skonstatowaniem faktu, iż korespondent „Wieku nowego“ wywołał przez swój prawdzie nie odpowiadający opis zajść w Szczawnicy, słuszny i uzasadniony żal u całego szeregu jednostek.

Gonitwa za senzacyą niesmaczny i niestosowny sposób opisania musi się spotkać z jak najostrzejszą krytyką. Zupełnie się też w tej sprawie godzimy z wywodami Lwowskiego „Głosu“, które dosłownie przytaczamy. Głos pisze: „Wiek“, który bez senzacyi i „michałków“ nie byłby sobą, „przyniósł“ senzacyjną wiadomość o rozruchach żydowskich w Szczawnicy. Czytelnik gorączkowo przebiega artykuł „telefonem od naszego korespondenta“, zdumiony możliwością rozruchów nie antyżydowskich, które niewątpliwie należą już do przeszłości Galicyi, ale żydowskich i czyta opis jakiegoś buntu żydów zredagowany z patosem, jaki spotyka się w powieściach historycznych. A więc tłumy żydów, górali, policya, komisarz, żandarmerya, słowem, rewolucya. Podano nawet przebieg „wypadków“ według godzin.

Przypadkowo dowiadujemy się, na czem polegały „rozruchy żydowskie“ „Wieku“. Żyd pewien nie chciał, czy nie mógł zapłacić taksy, sprowadzono go na policyę i stąd awantura, która w wyobraźni „ich“ korespondenta wyolbrzymiała do rozmiarów rozruchów, jakieby „Wiek“ także we Lwowie mógł codziennie „robić“. Możnaby „Wiekowi“ nie czynić zarzutu z robienia senzacyi choć sezon obecny nie jest bardzo ogórkowy, skoro mu tego potrzeba. Poco jednak to alarmowanie opinii o rozruchach żydowskich, poco przywodzenie na pamięć haniebnych wypadków z lat dziewięćdziesiątych? Tego nie wie zapewne sam korespondent Szczawnicowy, chyba, że „robi na wiersze“.

W najbliższym już czasie ma wejść w życie we Lwowie staraniem organizacyi moskalofilskiej instytucya handlowa „Russkij torgowyj ‚Dom“. „Pierwszy krok już zrobiono — pisze, donosząc o tem „Haliczanin“ — na polu oswobodzenia „ruskiego“ włościaństwa i mieszczaństwa ze szponów żydowskiego handlu — teraz kolej na „ruskie“ społeczeństwo“.

Ukraińcy wzywają do bojkotu żydów w „Narodnem słowie“ Moskalofile w „Haliczaninie — jedni i drudzy, działają najprawdopodobnej w myśl owych „ruskich sympatyi“ dla żydów, przypisywanych Rusinom przez partyę syońską.

Wydawany przez posła Dra Grossa, Tygodnik zamieszcza kilka trafnych uwag o ankiecie przeciw nędzy żydów w Galicyi.

Powtarzamy je za tym organem:

Przedewszystkiem jest rzeczą nie tylko pożądaną ale i nieodzowną, aby w ankiecie reprezentowane były wszystkie odcienia i prądy nurtujące obecnie w społeczeństwie żydowskiem w Galicyi. Wysunięcie jakiegokolwiek czynnika zrozumianem być może łatwo jako rozmyślny krok, mający na celu stworzenie już z góry przygotowanej opinii. Wydział ankiety nie powinien zadowolnić się ani ograniczać żadnym szablonem oficyalnym wysłania zaproszeń, ale zwrócić się także i do ludzi, nie zajmujących wprawdzie żadnego oficyalnego stanowiska, niemniej jednak znających kwestyę żydowską w naszym kraju.

Poza posłami, którzy są widomymi reprezentantami ludności, jest jeszcze cała falanga pracowników, a rady ich i stanowisko w niejednem mogą się przyczynić do wyjaśnienia samej kwestyi i do wytknięcia odpowiednich dróg. Głównie pamiętać należy o tem, że ankieta nie ma zupełnie charakteru akcyi politycznej i troskliwie unikać należy wszystkiego, co mogłoby rzucić wątpliwe światło na jej czysto gospodarczy cel.

Po zatem kwestyonaryusz, który ma być członkom ankiety przedłożony, powinien być stanowczo bardziej elastycznym, aniżeli dotychczasowe kwestyonaryusze w ankietach Wydziału krajowego, n. p. kwestyi szkolnej. Bardzo często podnosiły się głosy, że sama stylizacya pytania, ograniczała i suggerowała odpowiadającym już pewne pojęcia i sądy. O ile szczerą jest intencya ankiety i tych momentów należałoby uniknąć.

Nie wątpimy, że akcya poprowadzona właściwie, zwłaszcza, że w projekcie jest wezwanie przedstawicieli sfer bankowych, chrześcijańskich samopomocy ekonomicznych, wyda pewne rezultaty praktyczne.

Ludność żydowska naszego kraju z niecierpliwością oczekuje tej chwili, w której przekonaćby się mogła, że jest naprawdę przedmiotem życzliwej troski tych sfer, które się do niej dotychczas po macoszemu odnosiły.

Jeden z ostatnich zeszytów miesięczników poświęconego demografji i statystyce żydów, wychodzącego od 5 lat w Berlinie (Zeitschrift für Demografie u. Statistik der Juden) podaje ciekawe daty statystyczne, dotyczące liczby posłów żydowskich i ich przynależności partyjnej w latach 1867—1907. W okresie wyborów pośrednich 1867—1873, gdy sejmy wysyłały delegatów do Rady państwa — Izba posłów miała 4 żydów — po jednym z Czech i Galicji, tudzież 2 z Austrji dolnej. Przy pierwszych wyborach bezpośrednich do Rady państwa w r. 1873 weszło do Izby posłów 13 żydów (5 z Galicji): 8 żydów wybranych w prowincjach zachodnio-austryjackich, tudzież 4 galicyjskich posłów żydowskich weszło do niemiecko-centralistycznej partji konstytucyjnej, a tylko jeden z Galicji wstąpił do Koła polskiego.

Na 13 żydów wybranych do parlamentu w roku 1879 — 9 żydów austryjackich, tudzież jeden z Galicji weszło do partyi liberalnej, 3 inni posłowie żydowscy z Galicji wstąpili do Koła polskiego.

W r. 1885 z 4 żydów wybranych w Galicji 3, należało do Koła polskiego: 1 żyd galicyjski, tudzież 7 austryjackich należało do ówczesnego klubu niemiecko-austryjackiego, nadto 2 weszło do klubu czeskiego, 1 do prawego centrum, 1 pozostał dziki. Ogólna liczba posłów żydowskich w latach 1885—1891 wynosiła 15.

Od r. 1881 wszyscy żydowscy posłowie z Galicji wchodzą już stale w skład Koła polskiego a mianowicie w latach 1891—1897 pięciu, w latach 1897—1900 i 1901—1906 po sześciu. Zjednoczona lewica niemiecka w Radzie państwa miała w r. 1891, 7 żydów, jeden należał do klubu liberalnego centrum, jeden dziki. W perjodzie 1891—1897 było w Izbie 14 posłów żydowskich.

W następnym okresie wyborczym 1897—1900 widzimy w Izbie 11 tylko posłów żydowskich, z których 6 należy do Koła polskiego, 3 do wolnego niemieckiego zjednoczenia, nadto jeden dziki i jeden socjalista.

W latach 1901—1906 posiada parlament 11 posłów żydowskich, z których 6 należało do Koła polskiego, 2 weszło do niemieckiego stronnictwa postępowego; nadto było dwóch dzikich i jeden socjalista.

Wyniki wyborów do parlamentu w roku 1907 są ogólnie znane, w szczególności z Galicji weszło do parlamentu dziesięciu posłów żydowskich.

Z tygodnia.

Ograniczenia dla żydów.

W kancelaryi ministra oświaty Schwarza w Petersburgu, wywieszono ogłoszenie następującej treści: „Ministerstwo oświaty nie będzie przyjmowało żadnych podań, dotyczących dopuszczenia żydów do wyższych zakładów naukowych ponad normę. Do rad uniwersyteckich rozesłano cyrkularz, polecający aby wszelkich w tym kierunku starań zaniechano, gdyż minister rozpatrywać ich nie będzie“.

Drugi zjazd rabinów.

Komisja redakcyjno-wykonawcza b. zjazdu rabinów z gubernji Królestwa Polskiego, poczyniła odpowiednie kroki celem uzyskania

pozwolenia władzy na urządzenie drugiego zjazdu rabinów, na którym mają być omawiane sprawy, których nie zdolano załatwić na zjeździe poprzednim z powodu krótkotrwałego terminu. Jenerał-gubernator, jak również i minister spraw wewnętrznych na prośbę komisji odpowiedzieli odmownie.

Trzeci poseł żydowski do Dumy.

Wedle doniesień „Rjeczy" postanowiła partya kadetów z Odessy przy nadchodzących uzupełniających wyborach do Dumy postawić kandydata w osobie tamtejszego adwokata A. E. Brodskiego. Na szczególną uwagę zasługuje okoliczność, że przewódcy kadetów domagają się sami wybrania trzeciego żyda do Dumy albowiem zdaniem ich dotychczasowa działalność 2 posłów żydów w Dumie nie wystarcza do skutecznego zastępowania interesów ludności żydowskiej w Rosyi. Mimo jednak stosunku procentowego odeskich wyborców, stanowiącego 40% żydów a 20% kadetów, zachodzi obawa czy rząd nie przedsięweźmie jakichś środków nadzwyczajnych celem obalenia kandydatury Brodskiego. Gdyby jednak wybory odbyły się w normalnych warunkach, nie ulegało by wątpliwości że wybór trzeciego posła żydowskiego do Dumy jest zapewniony.

Żydzi w kryminalistyce rosyjskiej.

Rosyjskie ministerstwo sprawiedliwości wydało tabelę statystyczną wykazującą liczbę zbrodni popełnionych w r. 1905. Z zajmującego tego zestawienia wyjmujemy następujące daty:

Ogółem zasądzono:

Rosyan	31.688
Polaków	6.959
Żydów	2.209
Łotów	876
Estończyków . .	807 i t. d.

Zasądzonych było zatem 67·5% Rosyan, 14·8% Polaków i 4·7% Żydów.

Przejście na żydowstwo w Rosyi.

Rosyjskie pisma antysemickie ogłaszają bez przerwy komunikaty dotyczące rzekomego wzrostu liczby przejść na żydowstwo. Starają się one wykazać, iż ustawa o wolności wyznania prowadząca do emancypacyi żydów oddziaływa w wysokim stopniu na dezercyę wielu Rosyan z pod sztandaru wiary. Wskutek tego alarmu, wezwał rząd rabinów oraz prowadzących metryki żydowskie do przedłożenia wszelkich odnośnych dat dotyczących owej zmiany wyznania. O ile z przedłożonego materyału wynika, można już dziś wnioskować, że prasa antysemicka sprawę tę znacznie przesadziła. Wieści pism antysemickich o tyle są uzasadnione, iż ci żydzi, którzy poprzednio nie przyznawali się do żydowstwa, korzystając z ulgi ustawy nie kryją się więcej ze swej przynależności do religii żydowskiej. Ponadto skonstatować należy przejście na żydowstwo kilkunastu członków t. zw. sekty „sabataistów".

Podatki żydów berlińskich.

Wedle rocznika statystycznego miasta Berlina, było w r. 1905/6 29429 żydów-podatników, którzy wpłacili 10,517.535 marek. Na jednego podatnika-żyda przypada więc 357.42 marek. W tym roku stanowili żydzi 4·84 prc. ogółu ludności, zaś 14·28 prc. ogółu podatników, wnieśli zaś 20·76 prc, zatem blisko jedną trzecią ogólnej kwoty, pobranej przez rząd jako podatek dochodowy. Na każdego podatnika przypada przeciętnie 165·84 marek, przeciętny zatem podatnik-żyd płaci o 191·58 marek więcej, od każdego innego.

Uwięzienie 1,000 emigrantów.

Wychodźcy żydowscy, którzy wyjechali niedawno do Ameryki, donoszą, że przy wylądowaniu uwięziono około 1,000 osób na wyspie Ellis, ponieważ nie mieli przy sobie po 50 rb., jak tego wymaga ustawa emigracyjna. Władze grożą, że ich odeślą. Tymczasem jest wśród nich wiele osób, które nie mogą wrócić do Rosji, mimo, że — jak piszą — władze rosyjskie bardzo chciałyby ich dostać z powrotem. W więzieniu, w którem trzymają emigrantów, jest miejsce jedynie dla 200 osób, a mimo to przebywa tam ich około tysiąca. Nie wypuszczają ich nawet na dwór, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Tymczasem w izbach jest tak ciasno, że ruszyć się nie można. Emigranci sypiają na mokrej i brudnej podłodze, noszą po 3 — 4 tygodnie koszulę, bo nie mają przy sobie bagażu. Co pewien czas odsyłają z powrotem partję emigrantów. Niektórzy grożą, że się utopią, jeżeli ich się odeszle do Rosji. Urzędnicy amerykańscy narzekają także na olbrzymią pracę około tych emigrantów. W zeszłym tygodniu odesłano z powrotem około 600 osób, w tym tygodniu mają wysłać jeszcze 278 emigrantów.

Flota turecka, a żydzi.

Wskutek odezwy jednego z dzienników w Konstantynopolu do narodu tureckiego w sprawie wybudowania dwóch wielkich okrętów wojennych ze składek publicznych, przyłączyło się wielu bogatych żydów do tej akcyi przyczem zobowiązali się przez pewien czas składać miesięcznie na ten cel znaczniejsze sumy. Do akcyi tej przyłączyły się też pisma żydowskie w Konstantynopolu, Salonice, Smyrnie, Adryanopolu i Jerozolimie, a pisma tureckie podnoszą i omawiają z zadowoleniem udział żydów w tem patryotycznem dziele.

Zakupno gruntów w Smyrnie.

Dzienniki tureckie donoszą, że „Alliance Israelite Universelle" w Paryżu uchwaliła zakupić w wilajecie Smyrna wielką część gruntów będących poprzednio własnością ekssultana Abdul Hamida, a następnie podarować je rządowi tureckiemu.

Korespondencye.

Lublin.

W ostatnich czasach starania nad pozyskaniem samorządu dla miast Królestwa Polskiego zdawały się wydawać pewne konkretne kształty i formy. Nie ulega wątpliwości iż podstawą tego projektu samorządu musi być przedewszystkiem równe i sprawiedliwe traktowanie wszystkich obywateli, którzy płacąc podatki, powinni też w równym stopniu korzystać ze wszystkich praw.

O ile zasada nierówności praw i obowiązków w odniesieniu do ludności żydowskiej jest bardzo często praktykowaną, to właśnie w Rosyi jest pod tym względem tak anomalny stosunek, iż wszelkim czynnikom racyonalnie myślącym i dbającym o rozwój kraju i ludności kraj ten zamieszkującycb, zależeć powinno na łagodzeniu tych różnic, na zatarciu nierówności prawa i obowiązku.

Projekt rządowy rosyjski tyczący samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem trzyma się dawnych tradycyj, polegających na ciągłem ograniczaniu ludności żydowskiej, na niedopuszczaniu jej do możności rozstrzygania o swych losach, słowem pomny jest na każdym kroku tych praw i nakazów, które każą żyda upośledzać i gnębić.

Polityka rosyjska ma jednak inne jeszcze zadania na myśli, jej staraniem jest nietylko inorodowców gnębić i uciskać, lecz również wywoływać konflikty między ludami znajdującemi się pod „uszczęśliwiającem berłem cara rosyjskiego".

Dlatego przedstawia się, iż ludność polska sama żąda ograniczenia żydów, iż ludność ta nie pragnie dopuszczania żydów do samorządu. Cele rządu rosyjskiego są zbyt widoczne, rozdwojenie ludności polskiej, rozdwojenie między Polakami, a masami żydowskiemi.

Rząd dobrze wie o tem, iż ludność żydowska w Królestwie, tj. ludność ta od wieków tu zamieszkała, a przedewszystkiem inteligencya jest i czuje się polską, stanowi wzmocnienie polskiego żywiołu. O świadomości tego faktu o osądzeniu ważności tych faktów dąży rząd rosyjski konsekwentnie do tego, by dobre stosunki zamącać, by rzucać hasła zawiści i walki, hasła namiętności i propagować idee niezgody i swarów.

Obecnie wszyscy, a przedewszystkiem ludność żydowska świadomą jest tego wielkiego znaczenia projektu samorządu i stara się o zniesienie tych przepisów, które są dlań nader ważne i stanowią podstawę możności dalszego współżycia. Stworzenie tych podstaw jest postulatem nie chwili, lecz postulatem konieczności na przyszłość w której ułożyć się mają stosunki trwałe między ludnością, stosunki dające możność dalszego pomyślnego rozwoju współżycia.

Przedewszystkiem obecnie należy się starać, aby sama ludność żydowska miała sposobność zapoznać się z projektem rządowym, poznała jego ujemne strony i ograniczenia i dążyła z całych sił do ich zniesienia.

Skutkiem tego utworzyła się też w Lublinie grupa żydów, która wzięła sobie za zadanie obznajmianie społeczeństwa z żądaniami, jakie żydzi stawiają rządowemu projektowi samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem. Grupa ta uważa obecnie za swój obowiązek występywać z całym naciskiem przeciw tym tak bardzo szkodliwym, a w gruncie rzeczy zupełnie nieuzasadnionym ograniczeniom, jak projekt opracowany jednostronnie przez rząd zawiera.

Grupa ta w świadomości faktów, w znajomości faktycznych i okoliczności i stosunków jest słusznie przekonaną, iż nowy projekt przyczyni się może w sposób wysoce niebezpieczny i szkodliwy do wywołania bardzo złych stosunków między Polakami, a ludnością żydowską.

Należy się spodziewać, iż akcya ta przy odpowiedniem poparciu sfer miarodajnych pomyślnym będzie uwieńczona skutkiem.

T. H.

Rzeszów.

W ostatnim numerze *„Jedności"* zamieściliśmy korespondencyę otrzymaną od przygodnego korespondenta, w której doniesiono że p. Dr. Wilhelm Hochfeld usuwa się z życia politycznego.

Stały nasz korespondent rzeszowski prosi nas o ogłoszenie, że wiadomość podana jest mylną, gdyż Dr. Hochfeld zrezygnował tylko z godności prezesa kahału stanowczo, z godności zaś II-go wiceburmistrza tylko przejściowo, mianowicie na czas wycieczki swojej za granicę kraju; gdyż z powodu urlopu burmistrza i wiceburmistrza, ktoś musiałby przez Radę miejską być zdesygnowany do urzędowania w czasie nieobecności wszystkich trzech członków prezydyum.

KRONIKA.

Kupcy przeciw rozporządzeniu Magistratu. Zaniepokojeni rozporządzeniem magistrackiem, zakazującem wywieszania towarów nad sklepami i umieszczania szyldów poprzecznych, udali się kupcy i handlarze, zagrożeni tem rozporządzeniem w swej egzystencyi do Stowarzyszenia lwowskich kupców z prośbą, by wzięło ich w obronę. Wydział Stowarzyszenia przyrzekł zająć się tą sprawą i przedewszystkiem wybrał z łona swego deputacyę, która pod wodzą zastępcy przewodniczącego p. Józefa Rappaporta udała się do prezydenta Ciuchcińskiego, oraz wiceprezydentów dra Rutowskiego i Aszkenazego i przedstawiwszy, na jak wielkie straty materyalne narazić może drobne kupiectwo ostatnie rozporządzenie Magistratu, prosili jeżeli nie o cofnięcie, to przynajmniej o złagodzenie tego rozporządzenia. Deputacya była przyjęta bardzo uprzejmie i otrzymała zapewnienie, że rozporządzenie będzie jak najłagodniej zastosowane i przedewszystkiem zrazu tylko na pryncypalnych ulicach.

Onegdaj odbyło się Zgromadzenie kupców, na którem deputaci zdawali sprawę ze swej misyi, zapewniając kupców, że prezydyum miasta nie ma zamiarów szkodzenia kupiectwu i poniżenia stanu i prosi z drugiej strony kupców, by sami dbali o estetyczny wygląd miasta.

Po kilku przemówieniach uchwalono następującą rezolucyę: 1) Zgromadzenie protestuje jak najenergiczniej przeciwko rozporządzeniu Magistratu, zakazującemu umieszczania wywieszek i szyldów poprzecznych; 2) Zgromadzenie domaga się, aby ulice Krakowska, pl. Krakowski, Żółkiewska, pl. Gołuchowskich, Kazimierzowska, Boimów, Serbska, Ruska i Sobieskiego, były jako ulice drugorzędne, z pod rozporządzenia tego wyjęte; 3) Zgromadzenie oświadcza się za ujednostajnieniem szerokości, długości i wyglądu szyldów poprzecznych.

Uchwały te zostaną zakomunikowane prezydyum miasta z prośbą o ich rozważenie i uwzględnienie,

Mogiła Berka Joselowicza Pisma warszawskie donoszą, że hr. Żółtowski, właściciel Bedlna, obok Kocka w gubernii siedleckiej, w setną rocznicę bohaterskiej śmierci Berka Joselowicza kazał na kopcu, wznoszącym się na jego grobie, ustawić olbrzymi kamień z napisem.

Napis ten brzmi:

„Berek Joselowicz, pułkownik wojsk polskich, Szef szwadronu w 5-ym pulku strzelców konnych Wielkiego księstwa Warszawskiego. Kawaler orderów „Legii honorowej“ i „Virtuti militari“. Zginął w bitwie pod Kockiem 1809 r. Tu pochowany. W setną rocznicę zgonu 1909 r.“

Milionowy dar. Bankier londyński Ernest Schiff pochodzący z Austryi, ofiarował onegdaj z okazyi dnia śmierci swego brata Alfreda Schiffa tamtejszemu szpitalowi dla rekonwalescentów 100.000 funtów szterlingów. (2,400.000 koron).

Literaci żydowscy w Warszawie czynią starania o założenie oddziału Petersburskiego Towarzystwa Literackiego.

Zgon starszego rabina z Aradu. W ubiegły wtorek zmarł nadrabin aradskiej gminy postępowej Dr. Aleksander Rosenberg w 64 roku życia. Zmarły, który w życiu publicznem miasta Arad niemałą odgrywał rolę był zarazem członkiem tamtejszej reprezentacyi miejskiej. Wielkiego rozgłosu nabrało też jego przekonanie co do udzielania ślubów małżeństwom mięszanym między żydami a chrześcijanami, których to błogosławieństw niejednokrotnie udzielał. Ta okoliczność wywołała nietylko w sferach ortodoksyjnych. lecz zarówno wśród postępowców niemałe wrażenie i doprowadziła do tego, że zmuszono tego, jak go ironicznie przezwano „rabina od małżeństw mięszanych“ by wykonywania dalszych nowoczesnych procederów w synagodze zaniechał. Mimo tego szczególnego „wykolejenia“ jednak był zmarły ogólnie lubiany. Był on członkiem komisyi egzaminacyjnej seminaryum rabinackiego w Budapeszcie, oraz pozostawił po sobie sławę człowieka na polu wiedzy talmudycznej w wysokim stopniu wykształconego.

Akcya przeciw noszeniu chałatów, powstała od niedawna w Warszawie. Długa kapota uważaną bywa odtąd jako znak reakcyjnych poglądów, któremu postępowy człowiek musi zapobiedz. Liczni kupcy żydowscy żądają wobec tego od swego personalu usunięcia tego rodzaju odzieży, lub grożą wydaleniem z pracy. Zarówno w lokalach publicznych starają się unikać styczności z ludźmi w chałatach.

Finansiści warszawscy a Hiszpania (??) Rewolucyą hiszpańską bardzo się interesowali finansiści warszawscy. Jak bowiem pisze „Unser Leben“, pretendent do tronu, Don Jaime, bawiąc w Warszawie, narobił tu długów. „U niektórych żydów warszawskich — pisze gazeta — znajdują się jeszcze jego weksle, które uważali już za nic niewarte, teraz zaś proszą oni Boga, żeby karliści w Hiszpanii zwyciężyli, bo gdy Don Jaime zostanie królem, to popłaci długi“.

Strzelanina w synagodze. Na Pelcowiznie pod Warszawą, w sobotę, gdy — jak pisze „N. Welt“ — dawny rabin ze swym synem przyszli na nabożeństwo do synagogi, kilka osób zażądało, żeby ją opuścili. Gdy rabin odmówił, wybuchł silny zatarg, po którym doszło do bójki. Kobiety, wobec takiego skandalu w „świątyni“, pobiegły po strażników. Gdy ci przybyli, bójka wrzała z taką siłą, że nie można było przywrócić spokoju, dopóki nie wystrzelono kilka razy w powietrze. Nabożeństwo nie zostało dokończone. Wśród biorących udział w bójce jest dużo rannych.

Teatr mały w Warszawie wystawia obecnie oryginalną sztukę p. t. „Odrodzona Ewa“ Heleny Rozgórskiej, w której autorka przedstawia stosunki łódzkie oparte na własnych spostrzeżeniach, a w szczególności zajmuje się stosunkami towarzyskiemi średnich sfer inteligencyi żydowskiej wykazując, iż mimo postępu czasu małżeństwo uważane bywa dotąd niejednokrotnie jako interes handlowy za pośrednictwem „swatów“. Sztuka ta wzbudziła zainteresowanie wśród ludności warszawskiej.

Ponowne obsadzenie posady żydowskiego cenzora w Kijowie. Wedle doniesień „Rjeczy“ została ponownie obsadzoną posada cenzora dla pism żydowskich w Kijowie. Posadę tą w r. 1906 zniesiono, a powody tych nowych zarządzeń nie są bliżej znane.

Raczkowskij żydem. Gazety żydowskie donoszą, że nie tylko Azef i Harting, lecz i słynny Raczkowskij jest żydem i był nawet syonistą. Przed 11 laty kupił sobie kolonię w Palestynie. Kolonią tą zarządza obecnie brat Raczkowskiej, chasyd. W Jaffie palestyńskiej mieszka rodzony brat Raczkowskiego. Żydzi koloniści unikają szwagra Raczkowskiego, mimo nabożności tegoż.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 34. Lwów, dnia 20. sierpnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Ze względu na bieżący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Emigracya z Galicyi.

Do kwestyi bez wątpienia najbardziej palących w naszym kraju należy zaliczyć kwestyę wychodźtwa.

Tyle o niej już pisano, tyle mówiono, tyle najrozmaitszych wydano sądów tak sprzecznych ze sobą, że w istocie człowiek nieobznajomiony dokładnie z całym materyałem, jaki w tej sprawie podają krajowe źródła statystyczne, z trudnością — i to nie zawsze — zdoła sobie jaki sąd o tem wyrobić.

Przedewszystkiem należy zapytać się, dlaczego właściwie ludność nasza emigruje, co jest powodem tego, iż dziesiątki tysięcy opuszcza rok rocznie nasz kraj i na obczyźnie szuka zajęcia, możności zarobkowania i bytu. To pytanie nasuwa się już nie od dziś; od dziesiątek lat powtarza się to samo zjawisko, ten sam objaw z pewnemi nieznacznemi i niezasadniczemi zmianami.

Już Stanisław Szczepanowski, w swej broszurce o nędzy Galicyi wskazuje na te fale emigrantów opuszczających rokrocznie kraj nasz i dochodzi do słusznego wniosku, iż próżne są usiłowania, aby nasz ruch emigracyjny powstrzymać. Usiłowania te mogłyby mieć wtedy jakieś znaczenie, gdyby rok roczuie nie ginęło 50.000 ludzi śmiercią głodową.

Cyfrom świadczącym o corocznym wzroście emigracyi możemy tylko przeciwstawić szereg środków zmierzających do pewnego uregulowania tej emigracyi, do ustalenia tych warunków, wśród których emigracya u nas rozwijać się może a nawet i powinna.

Dopóki nie usunie się przyczyny, dopóki nie nastaną stosunki takie, iżby każdy miał egzystencyę i byt zapewniony, miał pracę i zarobek odpowiedni do potrzeb swoich i swej rodziny, dopóty naturalna konsekwencya i skutki trwać będą, dopóty emigracya dla zarobku istnieć będzie i musi, dopóty należy pogodzić się z faktem, iż emigrant szuka szczęścia za krajem, dopóty nie należy się dziwić, iż zamiast ginąć z głodu pod strzechą domową, daje dowody pewnej energii i przedsiębiorczości, i dążąc w świat, szuka za sposobobami zarobkowania.

Rzeczą jest jednak konieczną, by emigracyę tą zorganizować, ująć w całość i racyonalny system oparty na tyluletnich spostrzeżeniach i doświadczeniach.

To, czego u nas pod tym względem dokonano, to zupełnie już nie wystarcza. Organizacye nasze nie mają należytych podstaw, patrzą na całą sprawę bądź ze stanowiska ajencyi, bądź ze stanowiska filantropijnego, nie akomodują się do nowoczesnych warunków, nie wyzyskują chwilowej koniunktury i sytuacyi i nie działają w myśl tego, co jest postulatem czasu i zmieniających się ciągle stosunków.

A wychodźca nasz bez względu na stan i wyznanie, potrzebuje rady, opieki, informacyi, gdzie i dokąd ma się udać, — gdzie są najlepsze warunki produkcyi, gdzie są stosunki klimatyczne najzdrowsze i gdzie bezpieczeństwo osoby i mienia najlepiej zagwarantowane.

Monarchia, w której mieszkamy, nie posiada kolonii, tych naturalnych przedłużeń granic państwowych, gdzieby skierować można pod ochronę i opiekę naszej władzy te tłumy emigrantów i zapewnić możność bytu i zarobkowania.

U nas odbywa się emigracya zupełnie bezplanowo, ludność nasza pada niejednokrotnie ofiarą najrozmaitszych agentów, choćby o szumnych baronowskich czy hrabiowskich tytułach szukających na rachunek i bezpieczeństwo pewnych towarzystw taniej siły roboczej.

W innych państwach, władza stara się uregulować ustawowo kwestyę emigracyjną. Wskażemy tylko na nową węgierską ustawę emigracyjną, regulującą tą kwestyę drażliwą w sposób dokładny, opierając się na wieluletnich doświadczeniach i próbach. Ustawa ta np, zakazuje pod zagrożeniem wysokich kar pieniężnych emigracyi do pewnych krajów jak np. Kanada, Brazylia, temsamem kieruje fale emigrantów do miejscowości i krajów o dogodniejszych i stosowniejszych warunkach.

Wogóle tendencyą, przebijającą się we wszystkich nowych ustawach emigracyjnych czy też stanowiskach rządów, jest stworzenie związku o ile możliwości, jak najbardziej ścisłego między emigrantami a ich ojczyzną.

Specyalnie w odniesieniu do żydowskich emigrantów, kwestya ta wymaga pewnego uregulowaoia przez czynniki kompetentne. Tutaj należy odróżnić dwa rodzaje emigracyi, emigracyę żywiołową i tą, która spowodowana została, czy też powstać ma dzięki agitacyi pewnych stronnictw politycznych.

Emigracya żydów odruchowa jest jeszcze najbardziej uprawnioną, gdyż jest wynikiem i konsekwencyą koniecznych warunków. Tutaj jednak, w szczególności w odniesieniu do ludności żydowskiej, daje się zauważyć ten element, który nawet, czy też właśnie w zmienionych warunkach stanowczo nie potrafi sobie stworzyć możności bytu, nie potrafi uzyskać środków prymitywnych nawet utrzymania. Mam tu na myśli cały szereg osób starszych, do pracy niezdatnych, będących już raczej stosownymi osobnikami dla filantropii, niż czynnikiem w jakiejkolwiek mierze produktywnym.

Ponadto emigranci żydowscy skupiają się masowo w pewnych miastach i w pewnych dzielnicach, tworzą tak sławne jak np. w Londynie lub Nowym Jorku dzielnice żydowskie, izolują się od reszty ludności, obracając się przeważnie w jednem kole pojęć i myśli.

Temu szkodliwemu objawowi należałoby przedewszystkiem zapobiedz, kierując fale emigrantów, bądź do miast najrozmaitszych, gdzie dotychczas jeszcze ludność żydowska masowo nie osiadła, bądź do pracy rolnej wymagającej jeszcze ciągle zdrowych jednostek, pewnego hartu woli i ciała.

Tutaj jednak zauważyć musimy, iż emigracya nazwijmy ją emigracyą agitacyjną, np. uprawiana przez syonistów wzięła sobie za zadanie wysyłanie sił świeżych i zdatnych do wszelkiej pracy. Syoniści zamierzają w ten sposób pozbawić kraj czynników produktywnych, na których utrzymaniu każdemu społeczeństwu zależeć musi i powinno.

Ponadto wiemy dobrze o tem, iż u wszystkich państw czynniki emigrujące zachowują pewną łączność z ojczyzną, posy-

łają tam pewne zaoszczędzone kapitały, że wracają zwykle z powrotem do kraju.

W odniesieniu do wysyłki pieniędzy i popierania ubogich w kraju pozostałych, to żydzi emigrujący wysyłają faktycznie swe oszczędności, przyczyniając się wysoce do ulżenia nędzy swych krewnych: cały szereg miejscowości na wschodniem pograniczu Galicyi, oczekuje jak zbawienia tego listonosza, przynoszącego pewną kwotę dla tych biedaków pozostałych w kraju bez możności zarobku i utrzymania. Mimo jednak rzeczywistego przywiązania do kraju, emigranci żydowscy w większej części do kraju z powrotem nie wracają. Zachodzi więc przedewszystkiem pytanie, czy nie możnaby tych, którzy na obczyźnie dorobili się majątku, którzy stanowiliby ze względów materyalnych i intelektualnych pożądany czynnik dla krajów, napowrót sprowadzić pod strzechę ojczystą.

Jesteśmy przekonani o tem, iż nastąpić by to mogło wtedy, gdyby emigrant przywykły już w zupełności do rzeczywistej obywatelskiej swobody był pewny, iż wróciwszy do kraju korzystać będzie faktycznie z wszelkich obywatelskich praw, iż przybysze wspólnie z tubylczą ludnością przestaną być czynnikiem „minorum gentum“.

Obecnie liczyć się musimy z faktem, iż wśród tych warunków, które w kraju naszym panują, emigracya nadal istnieć będzie i istnieć musi; należy jej tylko położyć pewne naturalne tamy, należy baczyć na to, czy na rynku pracy jest zapotrzebowanie sił roboczych, jakiego rodzaju sił potrzeba.

W każdym razie emigracya musi być zorganizowana, a nie bezplanowa, musi mieć na oku li dobro emigrantów, starać się o zapewnienie dla nich odpowiednich warunków, o pracę odpowiadającą ich zdolnościom i możności, o stały kontakt z krajem ojczystym.

Należy się interesować nietylko emigrantem przed jego wysyłką, lecz także w miejscu, do którego dla zapewnienia sobie bytu i lepszej przyszłości wyemigrował.

W każdym razie emigracya musi mieć podstawę ekonomiczną, musi być konieczną konsekwencyą istotnej potrzeby, a nie środkiem, czy celem agitacyjnym partyi politycznych.

Działalność kolonizacyjno-emigracyjna oparta na podwalinach agitacyjno-polityczna powinna być jak najostrzej zwalczaną przez kompetentne czynniki!

H. I.

Jesienna sesya parlamentarna.

Wiedeń.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

Na sesyę jesienną pojawiają się najrozmaitszego rodzaju projekty, tworzą się najrozmaitsze myśli, mówią o najrozmaitszych kombinacyach politycznych, słowem wszystko zajmuje się jednem, jakby to austryackie ciało prawodawcze puścić w pewien ruch prawidłowy, jakby wreszcie zabrać się do ponownej pracy, do załatwienia całego szeregu ustaw i przedłożeń rządowych, mających przynieść korzyść interesowanym sferom.

Głównie koncentrują się jednak wszystkie plany i projekty w tem, by nastąpiła rekonstrukcya gabinetu — zmiana gabinetu, to rzekomo ów punkt „saliens“, to środek sanacyi naszych stosunków parlamentarnych. O systemie samym nie ma obecnie mowy — system ten sam, tylko zmiana gabinetu.

Tymczasem nie ulega watpliwości, iż choroby naszego parlamentu, właściwego zła szukać należy w innych okolicznościach. Przedewszystkiem mamy tu na myśli ową bezkrytyczną opozycyę, „opozycyę dla opozycyi“, owe ambicye jednostek, które w nadziei uzyskania portfelu ministeryalnego — ambicyi partyjek o czterech posłach uniemożliwiają niejednokrotnie wszelką poważną pracę, przeszkadzają działalności prawodawczej, tak bardzo oczekiwanej przez poważne czynniki.

Usiłowaniom większości nie udało się dotychczas zwalczyć tę opozycyę, która wytrwale z użyciem środków najrozmaitszych, a wypróbowanych w walce obstrukcyjnej dąży skutecznie do obalenia gabinetu, względnie pozyskania portfelów ministeryalnych dla swych przewódców.

Efektem tych najrozmaitszych intryg uprawianych przez opozycyę, było zamknięcie sesyi; zdarzenia które doprowadziły do tego są dostatecznie znane, znane są wypadki, które spowodowały zaprzestanie pracy w chwili, gdy rząd wystąpił z całym szeregiem przedłożeń pierwszorzędnego znaczenia dla najrozmaitszych sfer ludów monarchię zamieszkujących.

Mimo to, co już obecnie nie ulega wątpliwości, muszą obecnie wszystkie stronnictwa użyć wszelkich możliwych środków, by wreszcie przystąpić można w jesieni do poważnej pracy ustawodawczej.

Nie ulega jednak wątpliwości, iż sama zmiana gabinetu, nie potrafi sprowadzić zupełnej sanacyi; potrzebne są do tego inne jeszcze czynniki — a wreszcie trudno wyobrazić sobie można zmianę gabinetu z zupełnem zachowaniem systemu.

Sanacya stosunków jest konieczną, a da się ona przeprowadzić tylko przez odpowiednie zorganizowanie stronnictw większości; organizacya musi być silna i konsekwentna, świadoma swych dążności, świadoma tego, iż ludy monarchii żądają wreszcie od parlamentu powszechnego prawa wyborczego, pewnych czynów.

Chęć ta i wola sanacyi stosunków doprowadzić musi do starcia, a to nawet ewentualnie bardzo gwałtownego z mniejszością, wykorzystającą niesumiennie i nieuczciwie wszelkie sposoby obstrukcyjne.

Należy się nawet liczyć z tą możliwością, iż walka energiczna doprowadzić może do rozwiązania Izby, z tem jednak wszyscy liczyć się muszą i powinni.

Co do samej sytuacyi obecnej, to pisma rozmaite podają wersye na temat, kto właściwie spowodował ostatnie zajścia w parlamencie, kto stworzył taką sytuacyę, iż rząd widział się zmuszonym zamknąć sesyę.

Tak n. p. „Polnische Post“ wiedeńska wskazuje na to, iż ostatnią obstrukcyę w par-

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

Biedniejsi udawali się do felczera, nie był on tak dumny i wspaniały; bogatsi zaś woleli zasięgnąć rady w potrzebie u doktora chrześcijanina, od lat kilku już zamieszkałego w mieście.

Przeszedłszy obok sklepu, Henryk zajrzał do wnętrza.

Za stołem stała Marjem; rozpościerając dużą kraciastą chustkę, układała ją zręcznie umięjętną ręką w fałdy odpowiednie, zachęcając do nabycia, podczas, gdy kupująca kobieta przyglądała się jej w zamyśleniu.

Chustka piękna, zaprzeczyć trudno; wełna czysta i miękka, i teraz, ot w tej chwili, Marjem zarzuca ją na siebie dla lepszego prezentowania towaru i ukazuje tym sposobem całą jego piękność. Ale tyle pieniędzy! Za drogo! Kupująca oderwała oczy płonące pożądliwością i wyszła ze sklepu.

— Pani! pani! — wołała za nią głośno Marjem. — Hinda, leć co tchu i sprowadź ją z powrotem, daj mi Mendla, ja go potrzymam tymczasem.

Wzięła z rąk sługi chłopaka i wypchnęła ją prędko. Z dzieckiem na ręku, drugą swobodną, pokazywała pończochy żądającej ich dziewczynie, rozkazując jednocześnie Resi, która nieśmiało stała w kąciku, by podała krzesło wchodzącej właśnie do sklepu pani. Jeszcze nie dobiła targu z pończochami, gdy Hinda nadbiegła, wlokąc niemal za sobą targującą uprzednio chustkę kobietę. Zaczął się handel na nowo, nastąpiły ze strony sprzedającej różne perswazye i zaklęcia, i nareszcie kupująca nabywszy chustkę, zadowolona opuściła sklep, a Marjem zwróciła się do drugich gości.

Henryk, ukryty w cieniu domu, przyglądał się w niemem oburzeniu całej scenie. Gdy wszyscy sklep opuścili, wszedł do wnętrza.

— Hinda, weź dzieci do domu! — krzyknął, nie odpowiedziawszy nawet na przywitanie zdumionej żony.

A gdy wystraszona sługa wraz z dziećmi prędko uciekła, rzucił na żonę spojrzenie pełne gniewu i złości, i rzekł krótko:

— Zamknij dzisiaj sklep wcześniej i wracaj do domu, muszę z tobą pomówić.

I nim zdumiona Marjem zdążyła odpowiedzieć, już był na ulicy.

Marjem patrzyła długo za odchodzącym i potrząsała głowa.

— Co mu się stało, mój Boże, co mu się stało?

Roztargniona, obsługiwała gości powolnemi ruchy, i zamknąwszy sklep swój wcześniej, niż zazwyczaj, powracała zamyślona do domu.

— Nie, nie, tak pozostać dalej nie może. Dzieci są zaniedbane, bez opieki, w domu ni ładu, ni składu, żadnej wygody, najmniejszego porządku. Trzeba sklep zwinąć — mówił Henryk wzburzony, chodząc dużemi krokami po pokoju.

Trząsł się cały od gniewu, krew nabiegła mu do twarzy na wspomnienie niedawno co widzianej sceny w sklepie. Marjem załamała ręce.

— Zwinąć sklep? — zawołała przelękła. — A z czego żyć będziemy?

Henryk nie odpowiedział na razie. Pytanie to, tak proste i trafne, zastanowiło go. Istotnie musiał przyznać sam przed sobą, że od czasu powrotu nie przyczynił się niczem do utrzymania rodziny. Pod brzemieniem myśli tej zarumienił się bardziej jeszcze.

— Trzeba będzie obmyśleć co innego, rzekł po chwili, — Zdaje mi się koniecznem opuścić to miasto. Tu, w tej dziurze, nie dojdę nigdy do niczego. Na szerokim świecie znajdzie się i dla mnie praca, i potrafię was utrzymać. Dosyć tego nędznego handlarstwa. Cóż może być kiedyś z dzieci, patrzących od małych lat na ściąganie kupujących do sklepu, słyszących przysięgi i zaklęcia matki, by utargować kilkanaście kopiejek?

— Cóż mam robić? — zapytała Marjem zawstydzona — sprzedać trzeba, a teraz, od

lamencie wywołali byli ministrowie, chcący zostać ponownie ministrami, albo zaraz albo za kilka miesięcy, kiedy to nowe sztucznie wywołane przesilenie zużyłoby świeżą seryę polityków parlamentarnych, powołanych na ławę ministeryalną. Ci byli ministrowie posługiwali się mniej albo więcej zręcznie panem Sustersicem, rozdmuchawszy w nim takie ambicye ministeryalne.

I wyda się to paradoksem, a przecież będzie naprawdę środkiem jedynym, że w parlamencie austryackim dopiero wtedy nastanie spokój, kiedy będzie uchwaloną ustawa zakazująca ex-ministrom ponownego przyjęcia teki. Tyle „Polnische Post"!

Obecnie z inicyatywy „Koła Polskiego" począć się mają w tych dniach we Wiedniu obrady, nad sposobem porozumienia się stronnictw i uzyskania na jesień pewnych podstaw pracy.

Przewodniczący Koła Polskiego sprosił w tym celu wybitniejszych parlamentarzystów wszystkich nieopozycyjnych stronnictw na wspólne obrady do wiedeńskiego Parlamentu. W interesie naszym, w interesie kraju i polskiej reprezentacyi leży utrzymanie silnego parlamentu, posiadającego siły żywotne i możność skutecznej pracy na ekonomicznych i społecznych polach.

W chwili gdy do Was piszę, donoszą dzienniki iż w dniu urodzin cesarza zjawią się u niego ministrowie, wobec których cesarz złoży ważne oświadczenie co do porozumienia się Czechów i Niemców.

Usunięcie punktów spornych między temi dwiema narodowościami dać może podstawę i podwaliny do ułożenia naszych stosunków parlamentarnych, czego wszyscy uczciwie myślący politycy w interesie wyborców koniecznie pragnąć muszą.

Wtk.

Z Sejmu bukowińskiego.

(*Uznanie narodowości żydowskiej w Sejmie bukowińskim!!??*)

Czerniowce.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności".*)

Znaliśmy już dostatecznie blagę i system syonistów, tworzących w swej bujnej, arabskiej fantazyi ciągle nowe tryumfy swych myśli, ciągle świeże nabytki uzyskiwane rzekomo przez przywódców ruchu syońskiego.

Pomni tych tradycyi obwieścili syoniści łaknącemu w ogórkowym czasie senzacyi tłumowi, iż odnieśli nowy świetny tryumf, nowe walne zwycięztwo.

Świstki syońskie z „Juedische Zeitung" na czele podały swym syońskim braciom, licząc na ich najzupełniejszą ignorancyę polityczną — iż w sejmie Bukowińskim nastąpiło uznanie narodowości żydowskiej.

Jak wiadomo na Bukowinie uchwalono w ostatnich czasach reformę wyborczą przyczem według doniesień pism syońskich miano uznać uprawnienie żydów, jako odrębnej narodowości o odrębnych prawach i odrębnej reprezentacyi.

Tymczasem rzecz przedstawiona, jako zwycięztwo narodowców żydowskich, jako tryumf syońskiej idei przedstawia się zupełnie inaczej. Syoniści jak zwykle z całą czelnością świadomie kłamali, nie zwracając jak zwykle uwagi na niemoralność podobnego kroku, nie bacząc zupełnie na etykę, ani na pierwszy wymóg jakiej takiej uczciwości politycznej zakazującej świadomego okłamywania tłumów i mamienia ich niedościgalnemi fantasmagoryami.

Stały wydział sejmowy dla reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu, przyjął z licznych projektów ten, który wprowadza kataster narodowy.

Uwzględnienie tego projektu było tem racyonalniejsze, iż faktycznie Bukowinę zamieszkuje cały szereg narodowosci, których interesa są ze sobą niejednokrotnie wprost sprzeczne, a mimo to dotychczas udało się pogodzić wszystkich, we wspólnej pracy nad kulturalnym i społecznym rozwojem tego kraju.

Przyjąwszy za podstawę reformy wyborczej kataster narodowy musiano też żydów gdzieś umieścić uczyniono to w ten sposób, iż żydów umieszczono w grupie narodowej niemieckiej i związano w ten sposób interes ludności żydowskiej z interesami ludności niemieckiej. Słowem zapewniono Niemcom pewien większy wpływ polityczny.

Ogółem liczba mandatów sejmowych Sejmu bukowińskiego ma wynosić 44, z czego przyznano Niemcom 13. Natomiast w jaki sposób Niemcy rozdzielą te mandaty czy żydzi dostaną z tego pewną ilość, czy nawet w razie rozdziału nie są możliwe jakie niespodzianki to już rzecz inna. Nie ulega obecnie wątpliwości, iż z tych 13 mandatów żydzi dostaną pewną ilość, a może nawet i 6 mandatów, ale między tymi żydami będą na pewno Niemcy żydowskiego wyznania, kandydujący na podstawie niemieckiego programu politycznego. Tak wygląda rzeczywistość, tak przedstawiają się stosunki faktyczne. W każdym razie absolutnie nigdy nie było mowy o jakiem kolwiek uznaniu narodowości żydowskiej w Sejmie bukowińskim.

W Wydziale krajowym ma zasiadać ośm członków — z czego jeden reprezentant ludności żydowskiej.

Żydów bukowińskich pomieszczono w jednym katastrze z Niemcami dla ochrony Niemców, a Niemcom właśnie przyznano prawo veta, przy rozdziale mandatów, słowem wszystko co uczyniono przy rozdziale mandatów, miało li na celu ochronę i obronę ewentualnie zapóźnionych interesów ludności niemieckiej, nie pozostaje jednak w żadnym związku z odrębnością żydowską.

Jesteśmy o tem głęboko przekonani, iż z czasem gdy miejsce p. Strauchera zajmie inny polityk, owych 13 mandatów sejmowych będzie mandatami niemieckimi, nigdy zaś nie będą one stanowić mandatów odrębnej narodowości żydowskiej.

Pocieszny jest fakt, w jaki sposób syoniści ze swych rzeczywistych klęsk tworzą

---

czasu jak otworzyli ten duży sklep na rogu, ja daleko mniej targuję...

Henryk nie zważał na tłumaczenie żony i ciągnął dalej:

— Sądzę, że ku zimie wyjedziemy, może do W., a może...

— Wyjedziemy? Po co, Chaim, co my tam będziemy robić?

— Szukać będziemy uczciwego chleba i kształcić dzieci.

— Zlituj się, Chaim, albo nasz chleb nieuczciwy? alboż ja nie pracuję od rana do nocy? Czy żądamy pomocy, lub łaski czyjejkolwiek? A dzieci — Szaja uczy się bardzo dobrze, rebe chwali go, że pilny i mądry, jak mało który, a kiedy podrośnie, to ty przecież mógłbyś nauczyć chłopca tego, czego rebe nie umie, Resia zaś u „madame" tyle się już nauczyła...

Szyderczy śmiech Henryka przerwał mowę Marjem.

— Powiadam ci, rebe i „madame" to szczyty wiedzy. Ja jednak dla dzieci moich pragnę czego innego, a sam nie mam czasu niemi się zajmować. Co zaś do uczciwości zarobku, nie bardzo zgadzam się z tobą. Obrzydł mi handel i ciągłe szachrajstwo; czas już raz oderwać się od tego.

— Obrzydł ci handel i szachrajstwo? Patrzaj, jaki mi wielki i wspaniały! — odezwał się nagle głos starej Froimowej, która dotychczas siedziała spokojnie w kąciku, niedostrzeżona przez małżonków, i zwyczajem swoim nie mieszając się do ich sprzeczek, lub nieporozumień. Patrzaj! A ojciec twój, a dziad, a pradziad, dlaczego oni nie brzydzili się handlem, tylko dziękowali Bogu, że ich utrzymuje? I byli to też wielcy uczeni, dzień i noc siedzieli nad księgami, a żony pracowały w sklepie, i żywiono się jakoś, i Pan Bóg dopomagał. Ojciec twój, dusza jego zapewne jest w raju, co to był za człowiek! Z daleka ludzie zjeżdżali się po rady jego i nauki, a dlatego, czy kiedy kto słyszał o tem, żeby wstydził się mojej pracy! Daj Marjemie pokój, niech ona pracuje, a ty nie wtrącaj się do nie swoich rzeczy!

Kategoryczne to wystąpienie odniosło pożądany skutek. Henryk, przyzwyczajony od dzieciństwa do głębokiej czci dla matki, zagrzył usta w milczeniu. Marjem zaś odetchnęła swobodniej.

— Mniejsza zresztą o to, i tak chwilowo nie możemy zmienić naszego położenia — rzekł on po chwili, ochłonąwszy nieco — o jedno tylko proszę i wymagam koniecznie: dzieciom do sklepu przychodzić nie wolno — pod żadnym pozorem.

— Dobrze — westchnęła Marjem cicho, a przechodząc po chwili obok kołyski Mendelka, pochyliła się nad nim i pocałowała go czule. Zdawało jej się, jakby go ktoś przemocą od niej odrywał, a ona bronić go musi wszystkiemi siłami.

Nadeszła jesień, a wraz z nią deszcze i słoty. Gdzie spojrzeć, tworzy się śród ulicy kałuża ogromna, uniemożliwiająca przejście; gdzie stąpisz — błoto i brud nieznośny. Mizerna mieścina wstrętniejszą jeszcze stawała się w tej porze, gdy nad nią dniami całemi wisiało szare, ołowiane niebo, płaczące jakby nad jej nędzą i opuszczeniem.

Henryk nieraz stawał w oknie, gniewny i rozstrojony, przyglądał się smutnemu krajobrazowi, odpowiadającemu smutnemu nastrojowi jego ducha. Ach! jakby się ztąd wyzwolić! Całemi dniami myślał tylko o tem, w bezsennych nocach szamotał się sam z sobą, jak więzień, pragnący skruszyć kajdany.

Ale cóżto? Sen czy rzeczywistość? Wszak to on, on, nie kto inny, ten mężczyzna, przeskakujący teraz zręcznie kałuże wody i omijający w sposób genjalny góry błota — to Józef, jego Józef, przyjaciel najlepszy, jedyny! Z jakim żalem rozstali się dwa lata już przeszło, i jakże nieraz serce jego do tego poczciwego rwało się towarzysza!

Henryk wybiegł naprzeciw niemu, i dwaj przyjaciele uściskali się serdecznie.

Józefie, ciebie nieba zesłały!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwycięztwo nigdy nie istniejące, jak spaczają fakty, byleby otumanionym swym zwolennikom okazywać pozory rezultatów swej „pozytywnej“ polityki.

W każdym razie obowiązkiem powołanych czynników jest uświadamianie o faktycznym stanie rzeczy, w rzeczywistości wyglądającej zupełnie inaczej niż elaboraty dziennikarskie syońskich szmateczek, choćby nawet weltblatów, w tym gatunku i rodzaju co „Jüdische Zeitung“.

Mij.

Kwestya żydowska na Bukowinie.

Były rektor czerniowieckiego uniwersytetu prof. Dr. Eugeniusz Ehrlich, zajmuje się w nadzwyczaj zajmującej rozprawie p. t. „Zadania polityki socyalnej na wschodzie austryackim, w szczególności na Bukowinie z uwzględnieniem kwestyi żydowskiej i chłopskiej“, położeniem i stosunkami ludności żydowskiej na Bukowinie.

Oczywista, iż autor jako Niemiec, wskazuje na wstępie swej rozprawy „iż on nie mógł sobie przedstawić inaczej rozwiązania kwestyi żydowskiej, jak przez zupełne zlanie się ludności żydowskiej z Niemcami, słowem, przez zupełne narodowo-niemieckie zasymilowanie się żydów. — Oczywista, iż autor roztrząsając stosunki bukowińskie, stoi na tem stanowisku, jakoby w tym kraju żywiołem dominującym, jeśli nie wyłącznym byli Niemcy.

Żydzi stanowili też na wschodzie przeważnie sojuszników Niemców, przyczyniali się w wysokim stopniu do ugruntowania ich znaczenia i wpływów politycznych. Powoli żydzi odpadli od polityki Niemieckiej, jak stwierdza autor, wskutek antysemityzmu niemieckiego.

Autor wyraża jednak przekonanie, iż Niemcy poczuwszy na swej własnej skórze skutki swej zgubnej polityki zaprzestaną niedorzecznej antysemickiej polityki, chcąc w przyszłości silnymi węzłami złączyć ludność żydowską z narodem niemieckiem.

Nie ulega wątpliwości, iż na Bukowinie ludność żydowska stanowi główny filar i podporę wpływów niemieckich. Antysemityzm wywołał objawy polityki syońskiej, a bukowiński pan Straucher, poseł syoński, był niedawno temu postępowym Niemcem.

Na szczególną uwagę zasługują te wywody autora, w których zajmuje się położeniem ekonomicznem ludności żydowskiej na Bukowinie. Stosunki te opisane przez autora, nie odnoszą się tylko do Bukowiny, zupełnie takie same, a może i gorsze jest jeszcze położenie ludności żydowskiej w Galicyi.

Autor rozpoczyna swe wywody przedstawieniem ogólnem położenia żydów: „Chciałbym przedewszystkiem, powiada autor, tym wszystkim, którzy zazdroszczą żydom bogactw, powiedzieć rzecz jedną, — nie ma większej nędzy, od nędzy ludności żydowskiej na wschodzie monarchi.

Nawet najbiedniejszy proletaryat włoski, albo hiszpański nie cierpi takiej nędzy, a w każdym razie klimat stanowi dlań pewną ulgę.

W każdym razie przekonałem się, iż ten kto widział galicyjską lub bukowińską żydowską mieścinę, tego nie będzie więcej dziwił obraz miast południowych, kąpiących się w brudzie i nędzy. Wszystkie te jednostki w Galicyi bez bytu i bez możności zarobkowania.

Żydzi na Wschodzie spełniają już od XV. wieku jedno zadanie, pośredniczą między konsumentem, a producentem, a rola ich jako pośredników nie ulega zmianie mimo, iż w około stosunki społeczne i ekonomiczne zupełnej uległy zmianie.

Na Bukowinie, w Galicyi, w Rosyi południowej a po części i w Rumunii zajmują żydzi to stanowisko, jakie zajmowali jeszcze za czasów niepodległej Rzeczypospolitej, warunki zaś gospodarcze uległy tymczasem zupełnej zmianie.

Podstawą gospodarczego znaczenia kupców żydowskich — było przypuszczenie, iż jednostki prowadzą gospodarstwa izolowane, iż wobec tego potrzebują pośrednika i są temu za wyświadczone usługi gospodarcze niejednokrotnie wdzięczni.

Tak bywało dawniej, nie już obecnie.! Wzrosła inteligencya ludności, wzrosła jej siła gospodarcza, a z tem w parze okazuje się pośrednik zbędnym, lub zgoła niepotrzebnym.

Z zupełnym rozwojem stosunków gospodarczych, pośrednik zupełnie zaniknie, a równocześnie z tem nastąpić musi katastrofa materyalna ludności żydowskiej.

Fakt jest bowiem niedający się zaprzeczyć, iż wszelki postęp, choćby on był bardzo potrzebny lub wprost nieodzowny, zawsze dzieje się na koszt ludności żydowskiej.

Z ludności żydowskiej wynoszącej około 100.000 dusz, ledwie 10.000 ma jakie takie stanowisko lub zajęcie, mające gospodarczą podstawę i uprawnienie; 90.000 osób „żyje z powietrza“.

W zwiazku z tem zostaje udział ludności żydowskiej w tych zawodach, które wymagają studyów, a nawet uniwersyteckiego przygotowania. Na uniwersytecie czerniowieckim jest aż 50 prc. słuchaczy żydowskich, kiedy procentowo liczba ich powinna wynosić ledwie 10 prc. Jest to wynikiem tego, iż żydzi wiedzą, iż nadal nie mogą pozostawać przy tych swych dotychczasowych zawodach i zajęciach.

Cóż począć z temi 90.000, jakież im dać zajęcia, jakie sposoby zarobkowania.?!

Autor szuka za najrozmaitszymi drogami i zajmuje się myślą racyonalnej kolonizacyi tych żydów.

Przy tej sposobności poświęca autor też kilka słów syonizmowi. Zaznacza i zastrzega się wyraźnie, iż nie może mieć żadnych sympatyi dla syonistów, iż nie może szczególnie im sprzyjać wobec niezaprzeczonego faktu, iż przez nich pewne prądy narodowościowe, w których oni brali wybitny udział doznają osłabienia i tracą na swej mocy i sile.

Wobec tego, uważać należy syonizm jako kierunek mający zamiary kolonizacyjne na celu, należy natomiast zupełnie nie zwracać uwagi na ich dążności narodowe, ponadto nie można mówić jakoby ten kierunek mógł się tyczyć albo w rzeczywistości tyczył całego ogółu żydowskiego.

Wreszcie pozostaje i to do skonstatowania, iż ruch ten gotów skierować na tory kolonizacyjne najlepsze, najzdrowsze żywioły, żywioły produktywne, mające ewentualnie i tu w kraju możność rozwoju i warunki bytu“.

Syonizm więc jako bezpłatna ajencya kolonizacyjna, nie ma znaczenia, pozostają mu wobec tego wichrzenia krajowe i działalność zgubna i szkodliwa.

H.

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya Jedności*).

Petersburg.

Po głośnej wizycie posłów do Dumy państwowej w Londynie, stosunek naszego rządu „konstytucyjnego do obcoplemieńców, to jest obywateli drugiego rzędu, jak Polacy, żydzi i t. d., praktycznie wcale się nie zmienił; ale zato od pewnego czasu kryptourzędowa gazeta gabinetu p. Stołypina „Rossija“ roztrząsa teoretycznie słuszność równouprawnienia wszystkich mieszkańców państwa rosyjskiego jakoteż — przewrotność „prawdziwych“ Rosyan, pojmujących patryotyzm jako nienawiść ku „innorodcom“.

Otwarta i nader wyraźna odprawa organu urzędowego pod adresem Związku narodu rosyjskiego i podobnych zrzeszeń wsteczników, spowodowana została bezpośrednio przez sprawę sądową, wytoczoną przeciw zabójcom posła Hercensteina i innych działaczy wolnościowych, sprawę, która w najwyższym stopniu kompromituje wodzirejów i filary czarnych secin. Wprawdzie proces w Küveneppe pod Teryokami w Finlandyi został odroczony z powodu niestawienia się ważnego świadka dra Dubrowina, prezesa Związku nar. ros., który tuż przed terminem nagle zachorował i... uciekł na Krym; ale pierwszy dzień rozpraw sądowych, szczególnie ucieczka dr. D. rzuciła tak niekorzystne światło na niecne machinacye „prawdziwych ludzi rosyjskich, iż ludzie prawdziwie uczciwi poprostu wstydzą się patryotyzmu związkowców.

Wyjaśnieniu pytania, co stanowi prawdziwy patryotyzm, urzędowa „Rossija“ poświęciła w jednym z ostatnich numerów artykuł wstępny. Pomiędzy innemi pisze ona:

„Patryota, który pomaga swemu narodowi, wzbogaca, oświeca go — a „patryota“, który nic nie robiąc dla swego narodu, propaguje nienawiść w stosunku do obcokrajowców i obcoplemieńców, oraz żąda uciśnienia inaczej myślących i inaczej wierzących — to całkiem co innego.

„Obrażanie obywateli obcoplemiennych nie jest przejawem zdrowego i rozsądnego patryotyzmu. Obrona praw swego narodu nie wymaga negowania praw innych narodów i na tej negacyi nie może być oparta. Cesarstwo moskiewskie również dawało rozległe prawa swym poddanym obcoplemieńcom; jeżeli naród, twórca cesarstwa, nigdy nie ujawniał nietolerancyi względem obcoplemiennych i inowierczych współobywateli, to wątpliwem jest, czy nietolerancya u ludzi, uważających się za wyrazicieli uczuć narodu, może być świadectwem szczerości ich patryotyzmu.

„Praca twórcza nie może być oparta na wyjątkowości, zawiści i nienawiści, które zawsze są następstwami braku sił moralnych i duchowych. Twórcza praca patryotyczna jest prowadzona jawnie i posiłkuje się legalnemi środkami, nie balansuje między bezczelnością a tchórzliwością“.

Te wywody „Rossji“ wielce oburzyły publicystę „Now. Wrem.“ p. Mieńszykowa. W polemice swej z organem urzędowym ucieka się on — za przykładem spokrewnionej prasy zachodnio-europejskiej — do czczej gadaniny antysemickiej. Oto jak wyglądają jego argumenty:

„Gazetą „Rossija“ — twierdzi pan Mieńszyków — zawiadują, jak wiadomo, trzej półżydzi, którzy robią sobie karyerę. Zresztą dwóch z nich, ma być zupełnie żydowskiego pochodzenia, a trzeci, którego semityzm został zdemaskowany przez zmarłego Wiśli-

czko, zaprzecza swej przynależności do żydów.

„Gdyby R o s s i j a była rzeczywiście wydawnictwem prywatnem, jak się czasem zaklina, ani ona sama, ani jej opinia nie budziłyby żadnego zainteresowania, ale w charakterze organu dzisiejszego gabinetu zmusza ona do liczenia się z nią. Opinie żydowskie muszą ludzie rosyjscy przyjmować, jako urzędowe; oto do czego doprowadził nasz nowy porządek“ — biada w końcu Mieńszykow.

„Rossija“ nie została dłużna odpowiedzi, ale daleko znamienniejsze odnośnie do tego jej zwrotu (przynajmniej w teoryi) na lewo, są jej wynurzenia dotyczące wprost kwestyi żydowskiej. Do niedawna całkiem żydożercza w ostatnich czasach zaczęła Rosija bronić żydów, wyjawiać ich dobre strony, nawet domagać się dla nich — równouprawnienia!

„Nie można się temu dziwić — pisze gazeta gabinetu p. Stołypina — że żydzi stali się rewolucyonistami. Ależ któż to obowiązany jest dbać o to, aby 5 milionów poddanych rosyjskich wyznania żydowskiego stało się poddanymi rosyjskimi nietylko według paszportu, jeśli nie my Rosyanie? Emigracyi żydów nie przychodzimy z pomocą, ziemi dla żydów zagranicą nie poszukujemy, szkół państwowych dla nich nie zakładamy, a wymagamy jeszcze, aby nas kochali i byli dobrymi obywatelami. Trzeba było myśleć o tem z góry, jak zrobić z żydów obywateli rosyjskich, albo — wypędzić ich z granic Rosyi. Teraz zaś dawno już przeszedł czas by krzyczeć i łajać. Teraz trzeba rozwijać naród rosyjski, aby konkurencya żydów nie stala się dlań straszną, a nie przygotowywać w miejscowościach s t r e f y magazynów dynamitu umysłowego.

„Głupota nigdy nie była dobrą polityką. A stosunek p r a w d z i w y c h R o s y a n do żydów jest stosunkiem głupoty, nie państwowym, stosunkiem obelg i gróźb, a nie stosunkiem walki ekonomicznej i umysłowej. Wśród żydów, jak u każdego narodu, są elementy dobre i potrzeba, aby te dobre elementy służyły Rosyi a nie nienawidziły jej... Pewien dobry i rozsądny Rosyanin powiedział mi; „Zaiste, gdybym zmuszony był mieszkać w małem mieście żydowskiem, odżywiać się tylko śledziem, bez możności zarobkowania, wówczas i ja zacząłbym rzucać bombami“...

Jak widzimy, organ premiera naszego — odkrył Amerykę. Ale prawdy takie, jakkolwiek głoszone na razie li tylko platonicznie, jednakże na łamach gazety urzędowej mają doniosłe znaczenie symptomatyczne dla wszystkich „inorodców“ wogóle, a żydów w szczególności.

B. E.

Nowi „Marrani“.

Pod tym nagłówkiem*) publicysta żydowski, p. Sz. Biber, ogłasza w warszawskim dzienniku „Unser Leben“ szereg obrazów-tragedyi z życia żydów rosyjskich, szamocących się w pętach „tymczasowych“ (?!) praw wyjątkowych hr. Ignatiewa z r. 1882 (!).

Poniżej podajemy jeden obrazek z tych niezliczonych, cichych a tak wstrząsających perypetyi nieszczęśliwych ofiar urzędowego antysemityzmu w Państwie rosyjskiem.

W Saratowie, w miejscowym oddziale Banku Wołgo-kamskiego, pracował jako buchalter żyd Rosenbaum. Pobierał on około 200 rubli miesięcznie i używał wielkiego miru u przełożonych i kolegów. Lecz znienacka policya tameczna dostrzegła, iż R. nie ma w Saratowie „prawa żitelstwa“ i zaczęła dokwierać mu, aby opuścił miasto bezpowrotnie.

Biedak, tak osaczony, jął na razie stosować stare środki, probując okupić się pieniądzmi. Udało mu się też kilka razy, lecz zawsze tylko na krótki czas. Co kilka tygodni policya zjawiała się grożąc mu wysiedleniem. Nareszcie, nie mogąc się dłużej okupić, musiał miasto opuścić. Wówczas dyrektor banku, ceniąc wysoko współpracownictwo Rosenbauma, umieścił go na takiej samej posadzie w oddziale tegoż banku w Samarze, tusząc, iż policya samarska nie będzie tak bezwzględną jak saratowska. I rzeczywiście R. żył przez kilka miesięcy spokojnie w Samarze, aż nakoniec policya miejscowa zaczęła przecież zajmować się nim bliżej. Znowu próbował sposobu rozdawania „prezentów“ i łapówek, jak ongi w Saratowie, lecz i tutaj system ten okazał się ostatecznie nie wytrzymałym a la longue, i Rosenbaum musiał w końcu opuścić posadę i miasto.

Znalazł się tedy w strasznem położeniu. Będąc ojciem licznej rodziny, nie mógł, zarówno w Saratowie jak w Samarze, żadnych porobić oszczędności. Łapówki i „prezenty“ jakiemi do czasu opłacał brak „prawa zamieszkiwania“, oczywiście także nie przyczyniły się do powiększenia jego gotówki... Tak więc opuściwszy Samarę i zajęcie w banku, nie miał nawet czem wyżywić się przez jeden choćby miesiąc. Dyrektor banku atoli, widząc rozpaczliwe położenie Rosenbauma, pragnął pomódz mu wedle możności, i w tym celu dał mu rękomendacyę do domu bankierskiego w Warszawie.

Zarządzający warszawskim domem bankierskim nie był wprawdzie rad przybyszowi, lecz dyrektor banku Wołgo-kamskiego jest w świecie finansowym zbyt ważną osobistością, aby rekomendacyę jego można było zbyć niczem. Tak tedy, dla braku odpowiedniego wakansu, Rosenbaum przyjęty został tymczasowo z pensyą 50 rubli miesięcznie. Była to posada nędzna dla starszego człowieka, przyzwyczajonego do życia przyzwoitego i dostatecznego, ojca dorosłych dzieci, które trzeba było kształcić — ale nie mając innego wyboru, R. przeprowadził się do Warszawy i objął nowe obowiązki. Wynajął mieszkanie na czwartem piętrze składające się z pokoju i kuchni, gdzie wraz z rodziną żył w ubóstwie i upokorzeniu. Znosił bowiem także katusze moralne, wydało mu się, że w domu bankierskim W. spoglądają nań niby na intruza, dawano mu jakieś pośledni roboty, jak n. p. pisanie adresów i t. p. Lecz i tego szczęścia nie przeznaczone mu było używać na długo, gdyż po dwoch miesiącach zarządzający domem bankierskim W. oświadczył mu, iż posady dalej piastować nie może ponieważ nie zna języka polskiego.

Ale tracąc utrzymanie, R. jednak nie tracił energi: jął szukać jakiegokolwiekbądź zajęcia. Lecz nie znalazł... Cierpiał razem z rodziną swoją — głód, a widząc się poprostu w położeniu bez wyjścia, postanowił — wychrzcić się...

Pozostawiając żonę i dzieci w Warszawie, sam pojechał do Samary. Bezzwłocznie udał się do popa prawosławnego z prośbą o przyjęcie do Cerkwi. Pop jął też przygotowywać go do chrztu, wydając mu zarazem świadectwo tymczasowe. Na mocy tegoż świadectwa policya udzieliła mu pozwolenia swobodnego zamieszkiwania w Samarze, tak iż mógł ponownie zająć dawną swoją posade w oddziale banku Wołgo-kamskiego...

Nareszcie nadszedł dzień, w którym miał się odbyć chrzest Rosenbauma. Pop cerkwi samarskiej, pragnąc zdarzeniu temu nadać więcej uroczystości, kazał świątynię rzęsiście oświetlić, zaprosił też na świadków ceremonii całą „śmietankę“ towarzystwa samarskiego. Atoli gdy wszystko było już gotowe, Rosenbaum zwrócił się do duchownego słowami: „Przebaczenia, Ojcze, nie mogę!“ i, zanim zebrani oprzytomnieli, wybiegł z cerkwi...

Tego samego jeszcze dnia Rosenbaum otrzymał rozkaz natychmiastowego wyjazdu z Samary. Lecz na tem nie koniec tułaczki nieszczęśliweso żyda rosyjskiego; władza cerkiewna wytoczyła mu proces o ...urąganie religii panującej. By się nie narazić na surową karę, nowy „Marrano“ uciec musiał zagranicę!...

W dziejach kultury europejskiej wieku XX., martyrologia żydowska w Państwie rosyjskiem wypełni dużo ponurych kartek.

Lektor.

*) M a r r a n i, byli to żydzi hiszpańscy, którzy, aby uchronić się przed krwawemi prześladowaniami inkwizycyi, zmuszeni byli przyjąć pozornie chrzest.

Powołanie żydów do Hiszpanii.

W Madrycie powstał „Związek hiszpańsko-izraelicki“, ktory jasno określił swoje zadanie: powołanie do ojczyzny żydów, niegdyś z Hiszpanii wypędzonych, którzy mimo upłynionych wieków zachowali język, a w pismach swych wyrażają tęsknotę za dawną ojczyzną. Są to spaniole, przeważnie w krajach tureckich mieszkający. Na odezwie związku podpisane są wpływowe osobistości w Madrycie, jak były prezydent ministrów Moret, były prezydent Izby posłów Kanalejas, przywódca republikanów Nakens, pisarze Perec Galdos i Blasco Ibanec i w. i.

Odezwa ligi „Allianza Hispano Israelita“ odbiła się głośnem echem w prasie hiszpańskiej, która przeważnie życzliwie do tej kwestyi się odnosi. Niektóre pisma, jak „Rivista Critica“, organ senatora Angela Paulida „Correspondenzia de Espana“ poświęcają tej sprawie dużo miejsca i wskazują na dotychczasowe pożycie spaniolów, z których Hiszpania dobrych i prawych obywateli i szczerych patryotów mieć może. Kwestya ta wobec wypadków w Turcyi staje się tem bardziej aktualną, a długie zwlekanie może ją raz na zawsze umorzyć.

Żydzi, opuszczając Hiszpanię, unieśli ze sobą drogi skarb, język, dyalekt kastylijski, który dotychczas przez cztery wieki w czystości zachowali mimo niesprzyjających temu warunków. W handlu i w obcowaniu z współmieszkańcami musieli się posługiwać innym językiem, ale między sobą mówili zawsze po hiszpańsku. Jeszcze dziś pierwsze słowa wymawia dziecko w tym języku. Ojcowie wiedzą, ze dla nich on nie ma praktycznego znaczenia, mimo to pragną, by dzieci nim się posługiwały w nadziei, iż nie bez pożytku to pozostanie. Mimo wieków, mimo iż tyle pokoleń wzrosło i znikło daleko od Hiszpanii nie tracą nadziei powrotu do ojczyzny. Ich nazwiska rodowe jak Senores, Toledo, są hiszpańskie, a wielu nosi imiona miast hiszpańskich, jak Sewilla, Kordowa, Saragossa, Rozas, Kalahorra i t. p.

Wiele pism żydowskich redagowanych jest w narzeczu kastylijskiem, a drukowanych czcionkami hebrejskiemi. Do tych należą dzienniki wychodzące w Konstantynopolu. „El Tierapo“ i „El Telegrapho“. W najbliższym

czasie ma powstać w Konstantynopolu pismo spaniolskie drukowane czcionkami łacińskiemi.

Na to przywiązanie do języka i tęsknotę za ojczyzną zwracają pisma madryckie szczególną uwagę. Nawołują rząd do naprawy tego, co niesprawiedliwość dziejowa wyrządziła, wskazuje na praktyczną stronę i korzyść z pozyskania 600.000 obywateli, którzy w obecnej dobie konstytucyjnej na zawsze mogą być straceni. Rząd powinien przystąpić do zakładania szkół, któreby wyrugowały narzecze kastylijskie i otoczyć szczerą opieką spaniolów, którzy w niejednem przyczynią się do dobra Hiszpanii.

Akcya powołania do Hiszpanii spaniolów nie jest rzeczą nową. Jeszcze przed dwudziestu laty zainicyował ją członek Izby wyższej senator don Isidore Lopec Lapoja, nawołując gorąco towarzyszy politycznych do zmazania „wielkiej winy przeszłości", do powołania żydów do ojczystej Hiszpanii, która z nimi tak okrutnie się obeszła. Ten głos senatora nie pozostał bez celu, ale znajdywał coraz większy odzew w społeczeństwie. Myśl rzucona natrafiła na zwolenników i propagatorów. Liga pragnie ją wcielić w czyn. Jakikolwiek obrót sprawa weźmie, znamiennym i wielce pocieszającym jest ten zdrowy objaw w społeczeństwie hiszpańskiem.

s.

Z tygodnia.

Choroba oczna w Ghecie.

Wydane przed kilku dniami sprawozdanie petersburskiego komitetu centralnego Iki omawia działalność biur informacyjnych dla wychodźców i przynosi zarazem wiele zajmujących szczegółów dotyczących życia żydów w ghecie rosyjskiem. W ostatnich czasach zajmował się komitet centralny specyalnie kwestyą ochrony żydowskich emigrantów przed egipskiem zapaleniem oczu. Choroba ta bowiem nawiedza ghetta rosyjskie w wysokim stopniu to też władze imigracyjne amerykańskie baczą pilnie na to, by ludzi chorych na oczy bezwarunkowo do wylądowania nie dopuścić. Okoliczność ta bywa czasami powodem rozpaczliwych scen rodzinnych. I tak jedzie n. p. cała rodzina do Ameryki; ojciec ma zdrowe oczy i może wylądować, matka lub dziecko uznane jako chore na oczy, w bezlitośny sposób się zawraca. W ten sposób rozrywa się rodzinę. Petersburski komitet Iki zwrócił się tedy do najsławniejszych okulistów z prośbą o zbadanie tej sprawy i omówienie jej w rosyjsko-żydowskim piśmie fachowem, „Jewrejskij-medicinskij Gołos". — Na skutek tej prośby zgłosiło się wiele powag lekarskich a między innymi także sławny profesor Mandelstam z Kijowa. Rezultatem tej akcyi była następnie konferencya żydowskich lekarzy mińskiej gubernii, i założenie w Homlu zakładu dla chorób ocznych, w którym odbywa się leczenie z najlepszym skutkiem.

Kongres w sprawie wypadków na Ellis Island.

Panowanie nowego komisarza imigracyjnego Wiliama Wiliamsa na wyspie Ellis Island było na ostatnich posiedzeniach amerykańskiego kongresu w Waszyngtonie powodem nader żywej dyskusyi. Rząd amerykański żądał mianowicie uchwalenia większych wydatków na sanacyę stosunków na wyspie wylądowania. Okoliczność tę wyzyskał jeden z najwybitniejszych polityków Stanów Zjednoczonych Bartholdi, poddając wypadki na Ellis Island bardzo ostrej krytyce.

„Jakim prawem śmie Wiliams żądać od każdego emigranta bez wyjątku okazania 25 dolarów? Czy jest to zgodne z ustawą? pyta Bartholdi. „Okoliczność ta zmusza mnie do protestu wobec tego samowładnego postępowania urzędnika. Postępowanie to z 25. dolarami jest tylko szwindlem, praktyką mającą na celu wcielenie w ustawę, którą wrogowie imigracyi oddawna wprowadzić się starają, którą jednak stale na każdym kongresie się odrzuca. Postępowanie takie jest zarówno szkodliwe jak brzydkie. Gdyby praktyka taka istniała przed laty, nie mielibyśmy dziś pośród nas najlepszych obywateli, którzy sami imigranci lub synowie imigrantów tylko na szkodę kraju w danym razie by się tu nie znajdowali. Nie mielibyśmy wówczas założycieli naszego narodu oraz bojowników naszej wolności w kraju".

Członek kongresu Kistermann przyłączył się również do tego protestu i rzekł podniesionym głosem: „Gdyby tyrania Wiliamsa była na Ellis Island przed laty praktykowaną, wówczas ja sam nie byłbym dziś w Ameryce, gdyż miałem przychodząc tu o wiele mniej, aniżeli 25 dolarów w kieszeni".

Rząd przyrzekł wreszcie sprawę tą gruntownie zbadać i kongres zawiadomić o wyniku.

Wychodźtwo żydów w czerwcu.

W miesiącu czerwcu b, r. wylądowało w Nowym Jorku 6802 żydowskich emigrantów, a to 3681 mężczyzn i 3121 kobiet. Pomiędzy nimi znajdowało się 1561 dzieci w wieku niżej lat 14. Z przybyłych pozostało 4883 osób w Nowym Jorku, podczas gdy reszta udała się do różnych miejscowości Stanów Zjednoczonych.

Przybyło mianowicie z

Rosyi	4789
Austryi	982
Anglii	302
Węgier	215
Rumunii	151
Turcyi azyatyckiej	107
Niemiec	58
Francyi	31
Afryki	29
Ameryki południowej	24
Bulgaryi	11
Turcyi europejskiej	87
Innych krajów	16

Święcenie soboty w Anglii.

W zeszłym tygodniu przedłożył angielski minister spraw wewnętrznych Mr. Gladstone parlamentowi projekt ustawy dotyczącej czasu pracy w przedsiębiorstwach, która też dla żydów wiele ważnych orzeczeń zawiera. Ustawa ta omawiająca odpoczynek niedzielny orzeka, że ci żydzi, którzy udowodnią, że święcą sobotę, mają prawo otwierania interesów w niedzielę do godz. 2-giej popołudniu, zaczem wolno im też pracować do tego czasu. Znamiennem jednak jest to, że to specyalne postanowienie posiadałoby swą ważność tylko w tych częściach miasta, w których w skupieniu mieszkają żydzi, podczas gdy inne części miasta i okolicy podlegałyby ogólnym przepisom o święceniu niedzieli nawet ze strony żydów. Powyższy projekt przyjdzie pod obrady dopiero w następnej sesyi parlamentarnej.

Zdania o nowym tym projekcie są na razie w kołach żydowskich Anglii podzielone. Mimo liberalnego ducha który żydzi uznają, sądzą niektórzy, że byłoby sprawiedliwiej, gdyby żydom święcącym sobotę udzielono całą niedzielę do pracy. Inni obawiają się, by cała ta akcya nie zamknęła prawowiernych żydów do pewnego sztucznego ghetta. Jak słychać ma się lord Swaythling zająć akcyą przeciwną tego rodzaju załatwieniu sprawy.

KRONIKA.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficyałów kancelaryjnych: Leona Schmalzbacha w Jarosławiu i Leopolda Semmla w Tłumaczu, starszymi oficyałami kancelaryjnymi „ad personam" z pozostawieniem ich w dotychczasowem miejscu służbowem.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego Zygmunta Planera z Zabłotowa do Sądowej Wiszni.

Ze sfer adwokackich. Dr. Jakób Meisels wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Jarosławiu.

Odznaczenie. Kurjer Stanisławowski donosi: P. Maksymilian Rappaport, artysta malarz zamieszkały stale w Paryżu, bratanek tutejszego przedsiębiorcy p. Bernarda Rappaporta, otrzymał od francuskiego ministerstwa sztuk pięknych order ze wstęgą „Palmy", oraz tytuł oficera akademii.

Sprawa wywieszek i szyldów poprzecznych. Podjęta przez wydział „Lwowskiego Stowarzyszenia kupców" akcya celem złagodzenia treści rozporządzenia magistrackiego w sprawie wywieszek sklepowych i szyldów poprzecznych uwieńczona została pomyślnym skutkiem.

W poniedziałek zjawiła się ponownie u wiceprezydenta dr. Rutowskiego deputacya wydziału stowarzyszenia, w skład której wchodzili pp,: Józef Rappaport, L. Koffler Ign. Menkes, Ign. Bendel i A. Anhauch i wręczyła mu memoryał, zawierający uchwały zgromadzenia kupców, które w sprawie tej obradowało onegdaj.

Dr. Rutowski oświadczył, że uchwały zgromadzenia znane mu są już ze sprawozdań dziennikarskich i że żądania te w znacznej mierze będą uwzględnione. Na razie cała sprawa spoczywa, gdyż właściwy inicyator, dr. Czołowski, wyjechał na sześciotygodniowy urlop i będzie dopiero aktualną po jego powrocie.

W najbliższym jednak czasie już pojawi się obwieszczenie magistratu, ograniczające poprzednie odnośne zarządzenia do ulic pryncypalnych miasta.

Deputacya podziękowała wiceprezydentowi za uwzględnienie interesów kupieckich, polecając kupiectwo i nadal jego pieczy.

Żydowski fundusz narodowy w Rosyi. Niektórzy gubernatorowie polecili władzom policyjnym, ażeby konfiskowali puszki „Żydowskiego Funduszu Narodowego".

Strefa osiedlenia żydów. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych pracuje obecnie nad ułożeniem przepisów traktujących o strefie zamieszkania żydów. Na pierwszem miejscu, jak donosi „Gołos Moskwy", postawiono sprawę uregulowania praw żydów-farmaceutów, dentystów i akuszerek.

Imiona żydowskie w Rosyi. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało wszystkim gubernatorom i naczelnikom miast księgę, w której wyliczono alfabetycznie wszystkie imiona żydowskie i jak się piszą po żydowsku i po rosyjsku. Do tej księgi dołą-

czono cyrkularz, w którym zaleca się zarządom miejskim, rabinom i urzędom wojskowym, ażeby w dokumentach zapisywali imiona żydowskie ściśle według brzmienia księgi.

Żydzi w szkołach rosyjskich. Gazety żydowskie donoszą, że grupa. złożona z 80 uczniów-żydów, którzy ukończyli szkoły średnie i czekają od 2 lat na dostanie się na uniwersytet, zwróciła się do frakcji kadetów z prośbą, ażeby wystąpili w Dumie z interpelacyą w tej sprawie.

Nowe prawo dla komiwojażerów w Rosyi. Ministeryum handlu i przemysłu wypracowało nowe przepisy co do żydowskich komiwojażerów. Według tego prawa każdy z nich będzie musiał wykupić patent, który mu da prawo objazdu miejscowości, położonych po za „granicą osiedlenia" żydów, gdzie będą mogli przebywać: w miastach gubernjalnych 4 dni, w powiatowych 3, a na wsiach 1 dobę.

Samorząd a żydzi. „*Unser Leben*" donosi;

Wskutek odezwy posła Niselowicza, tworzy się w Lublinie „Związek do walki o równouprawnienie żydów w organach samorządu".

Związek pracuje nad memoryałem, który zawierać będzie daty statystyczne, o liczbie żydów i ich roli w życiu ekonomicznem.

Memoryał ten zostanie przedstawiony Dumie za pośrednictwem posła Niselowicza.

Wynalazek żydowskiego inżyniera. Wedle doniesień „Rjeczy" odbywają się obecnie w rosyjskiem ministerstwie wojny próby nad wynalazkiem żydowskiego inżyniera M. Eisensteina, mogącym wywołać wielką senzacyę w kołach interesowanych. Inżynier Eisenstein wynalazł nowy system telegrafu bez drutu, którego zaletą jest możność telegrafowania na bardzo wielką odległość. Próba telegramu z Petersburga do Konstantynopola wypadła bez zarzutu. Ministerstwo wojny uchwaliło urządzić stacye telegraficzne systemu Eisensteina w Petersburgu, Moskwie itd. tudzież na jednym ze szczytów Uralu. Roboty wstępne w tym celu powierzył już rząd Eisensteinowi oraz zaopatrzył go w cały sztab zdolnych techników. — Ciekawi jesteśmy czy takich ludzi dotyczy także ukaz o strefie osiedlenia?! (Przyp. Red.)

Za życie i krew — kpiny. Brali żydzi udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, krew przelewali za „serdeczną" ojczyznę i za „życzliwego" batiuszkę. Za to uzyskały dzieci uczestników wyprawy japońskiej na mocy rozkazu najwyższego z roku 1905, pozwolenie uczęszczania do średnich zakładów naukowych nawet ponad normę procentową.

Obecnie jak donoszą z za kordonu, ministeryum oświaty oświadczyło jednemu z byłych uczestników wojny, żydowi, który się na to najwyższe postanowienie powołał chcąc umieścić syna w gimnazyum, że zlecenie cesarskie miało charakter tymczasowy i że obecnie już nie obowiązuje.

Ładnie wygląda słowo carskie w wykonaniu ministeryalnem.(!!)

Serdeczne uwagi „Russkoje Znamja". (!!). Z okazyi afery Hartinga publikuje powyższe pismo następujace uwagi: Burcew, mimo swego rewolucyonizmu wyświadczył rządowi niemałą przysługę, przyczem demaskuje rząd, który bierze żydów w służbę i wiele pieniędzy na to poświęca. Ci żydzi więc wraz z innymi są sprawcami zamachów i mordów. (?!) Gdyby w służbie rządu nie znajdywali się żydzi jak Azew, Harting, itp. wówczas byliby wielki książę Sergiusz, Alexandrowicz minister Plehwe, komendant Launitz i hrabia Ignatjew jeszcze dziś przy życiu i mogliby naród rosyjski przed tem konstytucyjnem sprzysiężeniem ochronić.

Ze spraw emigracyjnych. Komitet centralny żydowskiego Towarzystwa emigracyjnego w Rosyi zawiadomił wszystkie swe oddziały na prowincyi, żeby nie przyjmowano kobiet samotnych do grup emigracyjnych. Można tylko przyjmować żony, które jadą do swych mężów, już w Ameryce zamieszkałych, oraz siostry udające się do braci, i córki do rodziców.

Pozatem komitet zaleca starać się o to, by zewnętrzny wygląd tych emigrantów był przyzwoity i nie robił tak niemiłego .jak dotąd wrażenia.

Żydzi w bośniackiej Izbie handlowej. Z Serajewa donoszą: Przy obecnych wyborach do bośniacko-hercegowińskiej Izby handlowej wybrano dotąd 12 żydów. Fakt ten świadczy wymownie o poważaniu, jakiem się cieszą żydzi tamtejsi pośród swych współobywateli. Pozatem jest ludność bośniacka świadomą tego, iż rozwój handlu tamtejszego ma żydom do zawdzięczenia.

Żyd prokuratorem w Paryżu. Dotychczasowy zastępca prokuratora przy trybunale de la Seine, M. Bloch-Larogue został mianowany prokuratorem w Paryżu.

Burmistrz Rzymu, Signor Ernesto Nathan żyd, bawił przed niedawnym czasem w Londynie celem złożenia oficyalnej podzięki za udział Anglii w akcyi dotyczącej znanej katastrofy trzęsienia ziemi we Włoszech. Po życzliwem przyjęciu u króla, brał on także udział w obiedzie wydanym na cześć posłów do Dumy. Jakżeż nie w smak musiało być panom ministrom zasiadanie przy jednym stole z żydem-burmistrzem!

Sir Henry Aaron Isaacs. W Londynie zmarł w zeszłym tygodniu były lordmajor Londynu w 79. roku życia. Przez długi czas zajmował się on sprawami miasta, a w r. 1889 wybrano go jednogłośnie lordmajorem Londynu. Był on trzecim żydem, który zajmował to stanowisko. Brał on także wybitny udział w życiu żydów angielskich. Z wybitnej działalności jego zasługują na uwagę dwa fakty, a to: Zwołanie meetingu protestującego w r. 1872 w sprawie prześladowania żydów w Rumunii oraz przeszkodzenie wystąpieniu znanego w swoim czasie antysemity nadwornego kaznodziei Stoeckera na agitacyjnem zgromadzeniu antysemickiem. Wskutek zabiegów Isaacsa zostało zgromadzenie to zabronionem, a Stoeckerowi nie wolno było przemawiać w Londynie.

KOMUNIKATY.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana urządza w niedzielę dnia 22. sierpnia b. r. wspólną wycieczkę do Brzuchowic. W skład obszernego programu wchodzi żywy dziennik. Punkt zborny Czytelnia godz. 3 pop.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 35. Lwów, dnia 27. sierpnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Od administracyi.

Ze względu na bieżący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Po konferencyi przewodniczących klubów parlamentarnych.

Po długiem oczekiwaniu odbyła się wreszcie konferencya przewodniczących klubów parlamentarnych mająca zapewnić dalszy byt naszemu ciału prawodawczemu.

Na zaproszenie prezydyum koła Polskiego, jawili się reprezentanci wszystkich stronnictw politycznych (z grona syonistów nie było!) celem zasadniczego omówienia swego stanowiska wobec rządu i wobec dalszych prac parlamentarnych.

Konferencya ta miała być pierwszym etapem akcyi ugodowej: wynik jej można też pod wieloma względami uważać za pomyślny. Przedewszystkiem należy radośnie powitać fakt, iż wszyscy uczestnicy konferencyi oświadczyli się bezwarunkowo, z a u t r z y m a n i e m s t o s u n k ó w p a r l a m e n t a r n y c h. Ogólne wrażenie jakie odniesiono jest też to, iż w kołach kompetentnych panuje pokojowe usposobienie. Wszyscy odnieśli też wrażenie iż obstrukcya uprawiana przez pewne nieodpowiedzialne czynniki staje się grobem parlamentu i uniemożliwia uzdrowienie krajowych i państwowych stosunków.

Z dyskusyi jaka się wyłoniła przy omawianiu zasadniczem spraw będących na porządku dziennym, widocznem było iż wszelkie stronnictwa gotowe są zaprzestać pod pewnymi warunkami obstrukcyi parlamentarnej. Szkoda tylko, jaka niezmierna szkoda, iż nie zaproszono syonistów, by i ci oświadczyli pod jakimi warunkami zaprzestaliby swej obstrukcyi! Wszak taki Gabel i Stand potrafią może obalić ministerstwo. Obalał we Francyi każde ministerstwo Clemenceau, czyż nie potrafi tego Gabel?! Clemenceau był tylko lekarzem, zwykłym doktorem nauk lekarskich, a poseł Gabel jest adwokatem krajowym we Lwowie.

Lecz mimo braku tak bardzo kompetentnego klubu syońskiego, obrady były wcale poważne, a uchwały zapadłe pozwalają się spodziewać iż dalsza praca parlamentarna pójdzie prawidłowym torem.

Wskazywaliśmy na pewne trudności jakie wynikają ze stanowiska Unii słowiańskiej i zdaje się, iż rząd, który poprzednio wymagał zapewnienia iż w sesyi jesiennej nie będzie obstrukcyi, zmuszony będzie zrzec się tego warunku — natomiast użyje wszelkich środków prawnych celem złamania w sposób legalny bezowocnej obstrukcyi stronnictw uniemożliwiających prawidłowy rozwój prac parlamentarnych, z jakim skutkiem okaże najbliższa już najprawdopodobniej przyszłość.

Nie ulega wątpliwości, iż konferencya zwołana przez posła Głąbińskiego, jakkolwiek jej wielkie znaczenie zaprzeczyć się nie da, nie załatwia sprawy ostatecznie, lecz stanowi tylko pewien bardzo pożądany punkt wyjścia, umożliwia odbycie dalszych konferencyi, wzajemne porozumienie się stronnictw a przedewszystkiem tworzy pewną czasami tak bardzo potrzebną łącznię między rządem a stronnictwami w Radzie Państwa.

Ponadto należy zwrócić uwagę na to, iż w ścisłej łączności z tą sprawą stoi sprawa zwołania sejmów krajowych, które mają obecnie przedewszystkiem spełnić zadanie pierwszorzędnej wagi t. j. zająć się sanacyą finansów krajowych. Odpowiedniego załatwienia tego zadania domagają się ci wszyscy, którzy z jednej strony baczyć muszą na równowagę budżetów gospodarki krajowej, a nadto i ci, którzy zapobiedz by chcieli dalszemu obciążaniu ludności przez podatki o nowych nazwach i rozmaitych g a t u n k o w y c h kategoryach. Galicya, kraj koronny o największej stosunkowo ludności, o wielkiem zapotrzebowaniu, a małych środkach ma najbardziej uzasadniony interes w tem, by sejmy krajowe były zwołane w jak najbliższym czasie, by miały możność skutecznej pracy, dla dobra ludności, oczekującej wreszcie czynów, a nie słów!

Logika przewrotności.

Zapowiedziana na jesien ankieta w sprawie ekonomicznego podniesienia ludności żydowskiej nie daje spać rozmaitym artykularzom syońskim. Więc hejże na nią, na jej twórców. Czują istinno żydowscy przywódcy, że może się stać coś naprawdę dobrego, coś rzeczywiście zbawiennego dla ludności żydowskiej bez nich, bez ich inicyatywy i interwencyi, co zatem może narazić na szwank ich pseudowpływy. A boli ich to i dlatego, że akcya ta może podkopać „ich" akcyę ekonomiczną upersonifikowaną w jakiej dobrze się rentującej unii, która zamiast szumnie reklamowanej poprawy położenia ekonomicznego „narodu" żydowskiego zapewnia co najwyżej dobrą rentę kilku akcyonaryuszom lub intratne posady kilku vormanom partyjnym, którzy nagle, tak na zawołanie poczują w sobie wielkie zdolności komercyalne, choćby przedtem z profesyi byli np. exkaznodziejami, lub stale zajmowali się wyłącznie kandydowaniem na posłow i t. p.

Z takich obaw, zdaje się, z tego rodzaju pobudek — innych trudno się dopatrzeć — płyną także „refleksye" ostatniej wiedeńskiej *„Jüdische Zeitung"* a propos ankiety.

Ale nie o to chodzi w tej chwili. Obecnie, w tych refleksyach *Jüd. Ztg.* usłyszeliśmy coś nowego, coś, o czem się może i Ben Akibie nie śniło. Dowiedzieliśmy się mianowicie, że kraj nasz znalazł nowych, ale to zupełnie nowych dotąd nieznanych wcale opiekunów.

Nie plątajmy jednak nici refleksyi i idźmy za „wątkiem" artykułu wstępnego, frapująco trochę zatytułowanego: „ein Ereignis".

Skonstatowawszy na początku, że właśnie „fakt, iż akcya ta wychodzi od ciała ustawodawczego kraju jest ein Ereignis", jest „ein ungewöhnliches Ereignis", (co za zręczny manewr!) szuka dalej za przyczynami

nędzy żydowskiej w kraju i znajduje je... — wstrzymajcie proszę śmiech... — w przeszkadzaniu rozwojowi ruchu syońskiego w kraju. A syonizm to ruch, który dziś jedynie może zbawić żydowstwo i kraj. Cytuję dosłownie:

Eine grose Bewegung, der Zionismus, will durch planmässige Emigration den gesunden Abfluss schaffe'n und damit nicht nur das jüdische Volk, sondern auch das Land retten.

Wszelki duch Pana Boga chwali! Czytywaliśmy i czytujemy w wiedeńskich, w języku niemieckim i tu, w żargonie wydawanych pismach partyjnych, że syonizm to ruch propagujący „ein national-jüdisches Selbstbewusstsein“ i tp., czytaliśmy w pisanych w języku polskim Wschodach i tp. pod adresem kraju i Polaków kierowane zapewnienia, że syonizm to nie wróg kraju ani polskości, to ruch, który kraj, jak to mówią, ani grzeje ani ziębi. Wszystkośmy już to słyszeli. Ale nigdy dotąd ten związek zbawienia narodu żydowskiego — za taki się syoniści żyrują — nie miał tej chucpy, by bluzgnąć krajowi tego rodzaju wywodami! Oto nowi zbawiciele kraju i to von Draussen.

Tylko... tylko poczekajmy chwilę. Przypatrzmy się z blizka, jak te wywody wyglądają w świetle choćby nie-roentgenowskich promieni. Cóż zobaczymy? Stare rzeczy: na tle ciemnej obłudy, blagi i frazeologii, kilka punktów jeszcze ciemniejszych. I tak: Konia z rzędem temu, kto widział lub słyszał, by ruch syoński (a nie inne pobudki) choćby jednego nędzarza (a przecież o tych tu chodzi) przeniósł z Galicyi do Palestyny, by ruch syoński uwolnił kraj nasz od jegnego choćby osobnika z takich, o których sam autor powiada, że „są najbiedniejszymi z biednych, roznoszą tyfus głodowy, gruźlicę, gangrenę i trachomę“. To jeden punkt ciemniejszy powiedzmy delikatnie: niezgodność z faktycznym stanem rzeczy. My bowiem znamy wypadki nie odosobnione, zresztą notoryczne, że do Palestyny przesiedlano ludzi zdrowych, którzy tu w kraju z rodzinami swemi mieli dostatnie utrzymanie. Ludzie ci zlikwidowawszy tu swe gospodarstwa zabierali ze sobą kapitały, które lokowano w koloniach palestyńskich, a po kilku już latach wracali do kraju z suchotami, trachomą i t. p., których tu w kraju przedtem nie mieli. Stawali się też tu ciężarem dobroczynności publicznej, która się *Jüd. Ztg.* tak bardzo nie podoba. To drugi punkt ciemniejszy: odwrotna strona medalu „der planmässigen Emigration“. Tak w rzeczywistości wygląda ten ratunek żydowstwa i kraju przez syonizm.

Za ten ratunek nie wolno przeciwdziałać syonizmowi, choćby ten ratunek był tylko fikcyjnym, istniał tylko w imaginacyi bujnej i rozigranej, choćby syonizm polityczny (i ten ma być zbawczym) groził zniszczeniem wszystkiego, co w żydowstwie galicyjskiem jest dobrego.

Czuje snać bezimienny autor „Ereignisu“, że ta opieka, jaką ze strony syonizmu nad krajem naszym roztoczyćby pragnął, nie wytrzymuje krytyki. A jednak z uporem ćmy krążącej nad płomieniem chce się utrzymać w tej roli zbawiciela kraju i tu popada w śmieszność serdeczną:

Cytujemy znów dosłownie:

„...um Juden wie Nichtjuden zu helfen, müsste die von dem Programme des „Jüdischen Nationalvereines“ (!) geforderte (!) Industrialisierung Galiziens mit Reichshilfe, der Staatsankauf von Latifundien, die Verteilung derselben an Bauern (jüdische wie nichtjüdische) und die Förderung genossenschaftlicher Siedelungen vorangehen.

Erklären Sie nur Graf Oerindur..., bo się to w głowie pomieścić nie może: national jüdisches organ z Wiednia... i kwestya rolna w Galicyi. Gdzie punkt styczny? Albo: co za altruizm idealny Nationalvereinu, z którym „Jüd. Ztg.“ akurat w sam czas się wyrwała! Po raz pierwszy słyszymy wogóle, że jakiś tam zlepek kilku kandydatów na prezesów, sekretarzy i t. p. dygnitarzy, dla których już zabrakło miejsca w innych towarzystwach, równie jak i on suchotniczych, zlepek noszący szumną nazwę „Nationalvereinu“, — wynalazł poraz drugi proch lub odkrył powtórnie Amerykę i widzi zbawienie w kraju w zakupnie roli dla chłopów. Niczem mają być wobec tej nowości ustawy o komasacyi, o melioracyi, o kredycie rolnym itp. Gdzie byli panowie z Nationalvereinu, gdy te ustawy wchodziły w życ e? Może... może ich jeszcze na świecie nie było?... Dziś w syoniźmie wszystko możliwe, a w szczególności to jest taksamo prawdopodobne jak notorycznem jest wciąganie dziesięcioletnich bębnów w agitacye wyborcze. A jeśli znają ci panowie te ustawy i wiedzą, że sami nic nowego nie przynoszą, to jedno tylko pozostaje przypuszczenie: że „nichtjüdische Bauern“ to mydlenie oczu, lub co najwyżej niewinny i nieobowiązujący Seitensprung ku serdecznym braciom hajdamakom wyborcom Gablów, Mahlerów; a taki Seitensprung teraz wobec niepewnej sytuacyi parlamentarnej może być bardzo na czasie; a jeżeli chodzi o „jüdische Bauern“ — to radby zdaje się Natonialverein“, by kraj swym kosztem wykształcił rolników na eksport do Palestyny, boć przecie notorycznem jest, że żydów rolników w kraju naszym tak jakby nie było.

Całe szczęście, że kraj wie, co ma myśleć o tego rodzaju opiekunach i zbawicielach von Draussen, jak *Jüdische Zeitung* lub *Nationalverein.* — Nie zepsują powagi ankiety tego rodzaju glosy zjadliwe a bezmyślne, jak ten, pomimo swej nadętej miny i patetycznej pozy.

Syońskie rabinackie oszczerstwa.

Berlin.

(*Oryginalna korespondencya Jedności*)

Opuściłem Lwów — zapomniałem chwilowo o tych wszystkich „zaletach“, zapomniałem o najserdeczniejszych — nie czytałem nawet Tagblattu — nie widziałem sympatycznych postaci domorosłych polityków, nie zachwycałem się artykułami wstępnymi „Wschodu“ — nie zastanawiałem się nad problematami arabskiego syonu, nie smuciłem myśli na temat zaborczości imperyalizmu Gabla, nie rozważałem czemu Głąbiński na kon-

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

— Nie nieba, ale tylko szczera chęć zobaczenia się z tobą. Jadę z domu, wszyscy moi zdrowi i zasyłają ci serdeczne pozdrowienia. Do W. teraz jadę, bo mam już zezwolenie i otwieram aptekę u nas, ale brakuje mi wielu rzeczy, po które wybieram się do miasta. Myślę sobie, nałożę trochę drogi i zobaczę Henryka; dobry chłopak, ciekawy jestem, co się z niego stało, no, i przyjechałem. Ale ty jakoś mi nieszczególnie wyglądasz, smutny, bez humoru i odwagi, czyś ty chory?

— Nic mi nie jest. No, więc aptekę otwierasz? Ale tam u was będziesz-że mógł wytrzymać w tej nędznej dziurze? Przypatrz się, i u nas też wspaniały, cudowny krajobraz, prawda? a ludzie jacy...

— Znam ich, znam, brudni i biedni; to też podnieść ich trzeba, oczyścić fizycznie i moralnie. Przecież wyjechaliśmy w świat szeroki po to, by, jak gołąb do arki, ze świeżym listkiem oliwnym do naszych powrócić.

— Nie zapomniałeś jeszcze biblji? Zazdroszczę ci, mnie już dawno wszelkie nasze porywy młodzieńcze wyszumiały z głowy.

— Nie wstyd ci to mnie, tyle starszemu koledze, powiedzieć! Zlituj się, Henryku! Nie, nie prawda, to tylko chwilowe zwątpienie, zobaczysz poradzimy na to.

— Słuchaj, długo zostajesz u mnie?

— Jeżeli zechcesz, dni kilka. Pokaż mi rodzinę twoją, dzieci...

— Zobaczysz je. Tymczasem, odpocznij po podróży, rozgość się, i pogadamy.

Zmęczony podróżny chętnie przychylił się do tej rady, podczas, gdy Henryk wysłał Hindę do sklepu, dla zawiadomienia pani, by przyszła jak najprędzej i przyrządziła jakieś przyjęcie. bo nadjechał gość z miasta.

Hinda nie dała sobie powtórzyć tego dwa razy. Uradowana, pobiegła z tak dobrą nowiną, i natychmiast sprowadziła Marjem.

Usłyszawszy, że mąż miłego ma gościa Marjem zaraz zabrała się do gotowania smacznej. i obfitej wieczerzy. Wezwawszy na pomoc całą swą umiejętność kucharską, krzątała się prędko i zwinnie, nie czując znużenia, do którego wsród ciągłej pracy nawykła, podniecona myślą zadowolenia wszystkich, a zwłaszcza Henryka, który nie powinien powstydzić się przed obcym, przybyłym zdaleka, żony swojej i domu.

Nareszcie wieczerza była gotowa, stół nakryty, i Marjem, zarumieniona od ognia, trochę zakłopotana z uprzejmym uśmiechem na ustach, wniosła do pokoju dymiący półmisek. Za nią wsunęli się trwożliwie Szaja i Resia.

— Moja żona! — rzekł Henryk objaśniająco — siadajmy do stołu.

Gość podał rękę gospodyni.

— Przepraszam panią za kłopot, ale spodziewam się, że przyjacielowi męża wybaczysz napad, i przyjmiesz go chętnie. Czy to najstarszy pani? — dodał, całując Szajego.

— Najstarszy — odpowiedziała z pewną dumą w głosie — Resia nie chowaj się po kątach, chodź bliżej i przywitaj pana.

Dziewczynka przybliżyła się nieśmiało.

— Jedynaczka? — zapytał gość, głaszcząc delikatną twarzyczkę dziecka.

— Tak, i jeszcze jest Mendel maleńki, chłopak ładny, bez uroku, jak malowany; mądry, jak żadne z nich nie było w tym wieku; ale śpi teraz, i nie mogę go panu pokazać.

— Poczekamy aż się obudzi. Marjem, jedzenie stygnie — przerwał Henryk.

Wszyscy zasiedli do stołu, Marjem, uśmiechnięta i wesoła, rada, że ugościć może przyjaciela męża, sławnego też zapewne z nauki człowieka. Zachęcona uprzejmością Józefa, wbrew zwyczajowi, rozmawiała swobodnie. Gość słuchał jej uważnie i z zajęciem, na zadawane sobie pytania odpowiadał chętnie, objaśniał wyczerpująco, a gdy Henryk zwrócił rozmowę na pole nauki, Józef tak przystępnie rozwijał dany przedmiot, że Marjem nawet ośmieliła się wtrącić do rozmowy.

ferencye nie zaprosił Standa ni Strauchera, a czemu syoniści nie hospitują wraz z Rusinami w unii słowiańskiej a Nordau nie jest redaktorem jakiej brukowej żargonówki" — aż w Berlinie w samem centrum miasta, przy rojnej Friedrichstrasse posłyszałem nazwisko sławnego kandydata poselskiego, byłego prezesa centralnego komitetu roboty niepolitycznej, napędzonego zresztą rabina doktora Markusa Braudego.

Kto nie zna dostatecznie sławnych czynów przeszłości tego syońskiego męża opatrznościowego tego zapoznam z nowym wybitnym, a szczytnym występem syońsko-Palestyńsko-niskiego rabina!

W Berlinie w samem śródmieściu właścicielem hotelu i restauracyi pod firmą „Ruhland" jest pan Henryk Bauman, lwowianin, złączony jeszcze obecnie wieloma węzłami z krajem, władający świetnie językiem polskim, żywo interesujący się wszystkiem, co dotyczy jego kraju rodzinnego. W jego rytualnej restauracyi spotyka się na każdym kroku Polaków, których gospodarz serdecznie wita i korzysta z każdej nadarzającej się sposobności polskiej konwersacyi.

Swego czasu „Jedność" zamieściła w swym dziale ogłoszeń anons hotelu i restauracyi p. Baumana. Po pewnym czasie pan Bauman zawiadomił administracyę pisma, iż cofa ogłoszenie z podaniem motywów, do których jeszcze wrócę.

Podczas mego obecnego pobytu w Berlinie odwiedziłem od dawna mi znanego p. Baumana, który w trakcie rozmowy przechodzi też na „Jedność" i podaje mi z jakich powodów cofnął swe ogłoszenie w tem piśmie. Nakłonił go do tego p. Dr. Markus Braude!

Przeciw temu nagiemi faktowi, nie można by zasadniczo wystąpić, znane nam jest stanowisko polityczne pana Braudego, jego zapatrywania i jego stosunek do nas i pojmujemy dobrze, iż ex rabin syoński mógł panu Baumanowi, (o ile by był syonistą) zwrócić uwagę na to, iż „Jedność" nie jest organem syonistów, iż z jego „eminencyą" panem rabinem „in partibus infidelium" i innymi podobnymi osobnikami nie ma nic a nic wspólnego — to wszystko świadczyłoby może o braku europejskich zwyczajów, nie byłoby jednak zasłużyło na bezwzględne potępienie tych wszystkich, u których zacietrzewienie polityczne nie zgłuszy jeszcze wszelkich pojęć lojalności i etyki.

Pan Braude przybył do pana Baumana a ten dla zademonstrowania, iż nie stracił jeszcze w zupełności łączności z krajem, iż zajmuje się żywo wszystkiem, co się w kraju dzieje, pokazał panu Braudemu i jego z nim przybyłym towarzyszom „Jedność," wskazując równocześnie na ogłoszenie swej firmy, w dziale anonsowym. Jak widok „Jedności" działa na syonistów, jak bardzo dokucza prawda powiedziana bez ogródek, jak nieprzyjemnem jest syonistom, to iż im ciągle patrzymy na palce, iż czytamy ich szmatki żargonowe i wyławiamy stamtąd perełki arabskiej etyki i moralności, iż „Jedność" zajmuje się kwestyami kolonizacyi żydów, Palestyną, iż informujemy swych czytelników o syońskich sukcesach (!) na wschodzie i młodotureckich tryumfach — o tem wie dobrze każdy, kto zna stosunki krajowe i lokalne.

Nie mógł tego wiedzieć pan Bauman pokazał więc indykom korale, pokazał Braudemu „Jedność". — Efekt w obu wypadkach jednaki... jednakie objawy wściekłości! — Mówią jednak zwykle o ptasich rozumach, a rabinackiej mądrości — zresztą „esceptio firmat regulom".

Biedny pan Braude, którego na bruku berlińskim prześladuje „Jedność"! — on gościem gospodarza, który się chwali, iż ogłasza w tem na indeksie syońskiem znajdującem się piśmie: Tego nie zniósł — tego nie znieśli jego towarzysze!

Krew Makabeuszów zawrzała, zawrzał srogi gniew syońskiego rabina i jego towarzyszy! Oświadczyli panu Baumanowi, iż zbojkotują jego lokal, jeśli nie zapewni ich, iż w przyszłości nie popełni podobnych zbrodni.

By upozorować swe postępowanie i w zupełności przekonać właściciela restauracyi o słuszności żądania, pan rabin Braude posługuje się zwykłym u syonistów wypraktykowanym środkiem oszczerstwem. Tłumaczy jednostce zupełnie nie znającej stosunków lokalnych, iż „Jedność" nie ma nic wspólnego z żydowstwem. a tendencya i kierunek tego pisma zmierza do zupełnego zniesienia wszelkich znamion wyznaniowych żydowskich iż pismo to działa świadomie na szkodę żydowstwa i udziela mu dalszych w tym duchu trzymanych informacyi.

Postępowanie podobnie kwalifikują zwykle jako oszczerstwo, bez względu na to czy jednostka miotająca oszczerstwami działa z pobudek politycznych czy nie.

Gdy p. Bauman nie wysnuwał jeszcze ciągle bezpośrednich konsekwencyi z wyjaśnień udzielonych mu przez rozpolitykowanego rabina, wywarł nań presyę moralną wraz ze swymi towarzyszami, by w oczach ich wysłał do administracyi „Jedności" pismo odwołujące umieszczony anons. Treść wysłanej pocztówki to płód duchowy wojowniczego syońskiego kleryka.

Panu Baumanowi nie dziwimy się w zupełności zdala, od kraju nie zna stosunków lokalnych, nie może pojąć, iż istnieje w żydostwie partya posługująca się metodą huliganów, iż sionismus militans, iż ów wojowniczy w bandy i kopie zbrojny fanatyczny i bezmyślny kierunek polityczny staje się na terenie galicyjskim zakałą żydowstwa. Jednostka mieszkająca na zachodzie zna inny kierunek syoński, zna w Niemczech syonistę, który przy każdej sposobności powołuje się na to, iż jest „ein deutscher Staatsbürger" — niemieckim obywatelem, uprawia zaś syonizm dla uszczęśliwienia swych wschodnich współwyznawców. Pan B. zna syonistów których znaczenie kulturalne nie da się zaprzeczyć, zna tych żydów z nad Renu, których syonizm był i jest podniesieniem wyznaniowego momentu — nie zna jednak tej falangi rozpolitykowanych młodzieniaszków, tych syońsko zbałamuconych studencików, tych mecenasów tak nielicznych, że każdy jest kandydatem na posła, tych prezesów najrozmaitszych komitetów o wspólnych cechach bezczelnej arogancyi, i zachowaniu się ajentów

---

Henryk zbladł i spojrzał na nią przelękły ale Józef zwrócił się do niej i nie odrzucając wcale jej uwag, rozwijał je dalej i objaśniał.

Staruszka patrzała zdziwiona na Marjem, nie wiedziała wcale, że tak mądrą ma synowę.

— Wiesz, twoja żona posiada zdrowy bardzo rozsądek; nieoceniony to przymiot. zaczynający znikać, niestety, w dzisiejszym naszym wieku, gdzie budujemy wysoko a zapominamy nieraz o podwalinach — rzekł Józef do Henryka, gdy pozostali sami.

Henryk wzruszył ramionami i milczał.

— Śliczne masz dzieciaki — ciągnął dalej przyjaciel. — Szaja do ciebie podobny, a Resia żywy portret matki. Jesteś szczęśliwym człowiekiem. Henryku!

Henryk rozśmiał się nerwowo.

— Śmiejesz się? Co tobie? Czyżby rzeczywiście rozdrażnienie twoje takiego już dosięgło stopnia? Wszak inny człowiek na miejscu twojem...

— Dosyć, Józefie, nie poruszaj tego przedmiotu, opowiedz mi raczej o tym dalekim świecie, za którym pożera mnie tęsknota.

Józef położył rękę na ramieniu młodego lekarza.

— Nie ukrywaj się przed okiem przyjaciela, wyjaw mi całą prawdę, a może znajdziemy radę jaką.

Henryk pochmurniał bardziej jeszcze.

Jest jedna rada, jedyna, — odparł głucho — i gdyby nie matka moja... Ale dajmy pokój temu, to nie temat na wieczór dzisiejszy, pomówimy jeszcze o tem.

— Przyrzekasz mi?

Henryk kiwnął głową twierdząco.

— A więc nie wyjadę, nie zgłębiwszy twego zmartwienia, i da Bóg, usuniemy je w zupełności.

— Znałeś ją? Więc pocóż mówić ci wiele? Kochałem ją całą siłą duszy, której najgłębsze tajniki nikt tak jak ona nie odgadł, nie odczuł; bylibyśmy szczęśliwi nad wyraz wszelki, nad pojęcie ludzkie... I gdybym umiał wmówić w siebie konieczność ofiary, uwierzyć że z niej wyrośnie dzieciom, żonie jakikolwiek pożytek...

— Nie uwierzysz? jakto? więc niczem zdaje ci się pozbawić dzieci ojca, osamotnić biedną Marjem?

— O dzieciach pamiętałbym zawsze; oswobodzony od troski, nurtującej mnie i toczącej jak robak, mógłbym więcej aniżeli teraz zająć się ich wychowaniem i przyszłym losem, ku czemu w Helenie znalazłbym dzielną pomoc. Marjem zaś, wierzaj mi, pocieszyłaby się prędko. Wyszedłszy powtórnie za mąż, za poczciwego kupca, powiększyłaby sklep, prowadziliby we dwoje interes, a radość z liczniejszych dochodów, pozwoliłaby jej prędko zapomnieć o kłopotach, doznawanych w pożyciu ze mną, kłopotach, których niestety mimowolną byłem przyczyną.

— Czy myślisz, że żona ustąpi ci dzieci? O ile zauważyć mogłem, Marjem gorącą jest matką i zdaje mi się, że ciężką bardzo będziesz miał na tym punkcie przeprawę, a jednak niedojdziesz do celu.

Henryk chodził zamyślony po pokoju,

Uwaga przyjaciela, który smutny i zafrasowany siedział przy stole, przykre na nim sprawiła wrażenie.

Ja sądzę inaczej — odrzekł po krótkim namyśle. — Jako kochająca matka, zrozumieć powina, że tylko dla dobra dzieci, dla ich przyszłości, rozłączam je z naturalną ich opiekunką, zresztą — spodziewam się, że i na tym punkcie pogodzimy się łatwo, O moją matkę tylko mi chodzi. Nie uwierzysz, jak rozmiłowana w swojej synowej, jak za lada sposobnością ujmuje się za nią; przekonany jestem, że rozwód mój zmartwi ją, przestraszy, że weźmie go za prognostyk nieszczęścia, za krzywdę, która kiedyś na dzieciach moich zostanie pomszczoną. Jest dziwnie zabobonną na tym punkcie, tembardziej, że u nas w rodzinie, od wielu, wielu lat żadnych nie było rozwodów, prócz jednego wypadku, którego następstwa były bardzo tragiczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prowokacyjnych. Kto pozna galicyjskiego syonistę, ten wstydzi się iż wśród ludności żydowskiej lgnącej do wyższej kultury kierunek ten zyskać może zwolenników, ten ubolewać musi, iż na drodze kulturalnego rozwoju tej masy żydowskiej, stanął jej wróg najbardziej niebezpieczny najbardziej groźny, bo wróg domowy — syonista galicyjski.

Tych kilka słów muszę poświęcić ogólnie charakterystyce tego naszego krajowego ruchu, bo oburzenie mię opanowuje szczere a mimowolne, ilekroć przypomnę sobie, iż mamy tak szkodliwy żywioł w kraju, iż właśnie najbiedniejszy, najbardziej może zacofany, najbardziej nieszczęśliwy żyd na krańcach wschodnich Europy opanowany jest przez chorobę szkodliwą, tak niebezpieczną w swych objawach.

Mam to głębokie przeświadczenie, iż każdy kulturalny syonista z zachodu odwróciłby się ze wstrętem od swych galicyjskich towarzyszy! — Gdyby ci towarzysze Lwowscy, Tarnopolscy i innych centr najrozmaitszych dystryktów użyli swego pobytu za granicami kraju do poznania stosunków panujących na zachodzie, gdyby zechcieli się przekonać, jak tam kwestya żydowska bywa rozwiązywana, względnie jakie tam są próby nad jej rozwiązaniem — możeby wyzbyli się swych zwyczajów i poglądów, swej taktyki i etyki. Lecz syoniści nasi bawiący za granicami „galicyjskiego dystryktu“ wolą dalej kontynuować swe lokalne tradycye, wolą etykę galicyjskich przeszczepiać w inne kraje — wolą dalej wojować kłamstwem i oszczerstwem.

Przykładem tego pan rabin i agitator syoński Dr. Braude, dowodem to jego postępowanie. Francuz kwalifikuje podobne zachowanie jako „cochonerie“; termin może nie „rytualny“ ale dosadny i równoznaczny z polskiem „świństwem“.

W tych artykułach nie powinien pracować rabin — nawet syoński.

Imm.

Listy z Warszawy.

IX.

(*Dni czeskie a prasa żargonowa. — Miłość bliźniego u żydów. — Ich tchórzostwo. — Brednie antysemickie. — „Fiat justitia!“*)

Echa „dni czeskich“ jeszcze nie przebrzmiały. Gromkie, radosne i szczere okrzyki przywitalne „Na zdar!“, „Niech żyją!“ Wiwat Czesi!“, które rozlegały się na ulicach odświętnie przybranego miasta stołecznego, — nie były dorywczym wybuchem efemerycznego wzruszenia chwilowego, jeno wyrywały się z głębi zbolałego, łaknącego ulgi serca. Dni czeskie są już historycznemi. Oswojony ze zmorą nieuniknionej „opieki“ władz administracyjnych lud warszawski, zdumiony, niemal zatrwożony był chwilowo tą swobodą, z jaką dane było — po tylu, tylu latach niewoli babilońskiej — narodowi polskiemu przyjmować u siebie... na swojej ziemi... swoich gości, i to nie sposobem dyplomatycznym, ozięble - uroczystym i jałowym, lecz serdecznie i otwarcie, jako krewny przyjmuje krewnego...

Oczywiście, „dni czeskie“ i dla żydów polskich naszej stolicy nie były też dniami powszednimi. Dzieląc od wieku dolę i niedolę narodu polskiego, nie mogli nieuczestniczyć w tej radości, by tak powiedzieć: familijnej, która jak świetna gwiazda zabłysnęła na szarem niebie naszego życia publicznego, pozostawiając w duszach światłość i otuchę. Nietylko inteligencya polsko-żydowska świętowała świadomie niezapomniane dni czeskie, ale wśród tłumów ulicznych, pozdrawiających miłych gości z kraju św. Wacława, widniały liczne „kapoty“ prostych żydów naszych, którzy łączyli się we wspólnym entuzyastycznym okrzyku „na zdar!“ Bo też pobyt Czechów u nas pozbawiony był zabarwienia politycznego, owej polityki, która łączy nieraz obce i wrogie sobie gromady ludzkie, obłudną i kruchą „przyjaźnią“, jednakże częściej poważnia stanowczo i okrutnie przyrodzonych druhów i braci...

Przy sposobności „dni czeskich“ w Polsce, prasa żargonowa stała na wysokości nizkiego swego poziomu kulturalnego i umysłowego; wobec radości narodu, który ich toleruje i uprzejmej udziela im gościny, „inorodcze“ pismaki żargonowi, nie mający nic wspólnego z uczuciami polskiego żyda, zdobyli się na niesmaczne, w tym wypadku cyniczne wprost drwiny i przycinki! Podłe zarówno jak i głupie wylewy „dowcipu“ litwackiego w piśmidłach żargonowych miały oczywiście wobec odwiedzin Czechów takie samo znaczenie, co szczekanie psiaka z za węgła na orszak weselny. Ale pod pewnym względem — oprócz moralnego i estetycznego — haniebne postępowanie „redaktorów“ owych świstków żargonowych jest też nader szkodliwe, pożałowania i potępienia godne. Gdyby prasa żargonowa „dni czeskie“ ominęła milczeniem, nikomu naturalnie nie wpadłoby do głowy brać jej to za złe. Atoli uchodząc — ma się rozumieć całkiem fałszywie — za wyrazicielkę opinii naszego żydostwa wogóle, prasa ta odezwaniem się swojem o wizycie Czechów w Polsce w sposób tak wysoce nietaktowny oddała żydom polskim iście niedźwiedzią przysługę. Możemy wprawdzie w myśl przysłowia „niema złego, coby na dobre nie wyszło“, tuszyć sobie, iż zajście to będzie miało i dodatnie skutki, skoro protesty polskich żydów, pomieszczone na łamach „Dnia“ i Nowej Gazety“, niezawodnie przyczynią się do wyświetlenia stosunku „litwaków“, t. j. niedawnych przybyszów, do obywateli-żydów polskich, którym owi „publicyści“ żargonowi obcy są duchem i uczuciem i z którymi się wcale a wcale nie zlewają, żyją prawie odrębnie i przywiązania naszych żydów do kraju rodzinnego ani nie rozumieją ani nie szanują.

Wszakże ubolewać musimy, że i hebrejski dziennik „Haboker“, po którym spodziewaliśmy się więcej taktu i wyrozumienia, dał się także porwać nieczystemu duchowi błazeństwa piśmideł żargonowych. Si taceniss es, philosophus mansisses.

Że życie, t. zn. rzeczywistość lubi często wypłatać figla najgłębszym teoryom przemądrych głów ludzkich, jest to powszechnie znane i powszechnie... zapominane. Do doniosłych figlów takich zaliczyć należy zdarzenie, o którem pisma warszawskie donoszą pod nagłówkiem „bohaterski czyn“.

Przed kilku dniami wieczorem w stawach generała Dymitra Buturlina, w majątku Bujwidziszkach pod Wilnem, odbywał się połów ryb. Stawy gen. Buturlina wzorowo są prowadzone i sam gospodarz zamiłowany hodowca ryb, był obecny przy połowie z rodziną i gośćmi; na brzeg wyległy też tłumy włościan i letnicy. Nagle jeden z ludzi, zajętych połowem, 50-letni Jakób Gajdan, z zaścianka Gietaże, płynąc przez głębię z trzymanym końcem sieci, zaczął tonąć wskutek skurczu mięśni. Starzec zanurzył się raz i drugi w wodzie, wydając okrzyk: „ratujcie!“ Obecni na brzegu stali bezradni...

Wtem ktoś skoczył w ubraniu do wody, znikł pod jej powierzchnią... i w kilka chwil wypłynął, ciągnąc za sobą Gajdana do brzegu. Przystąpiono natychmiast do ratowania topielca; dzięki znajomości rzeczy pełnomocnika gen. Buturlina, p. Józefa Janikowskiego z Kacianowicz, Gajdana w kilka minut przywrócono do życia. Dzielnym jego wybawcą okazał się żyd, p. Samuel Salny, lat około 30-tu, mieszkaniec Wilna, bawiący na letniem mieszkaniu w Bujwidziszkach. — Tyle kroniki dziennikarskie.

Komentarze do tego czynu bohaterskiego żyda, są chyba zbyteczne. Ale fakt ten świetnie ilustruje sławetną teoryę antysemityzmu „naukowego“ (sit venia verbo!) o rasowej tchórzliwości i również rasowej moralności żydów. Okazuje się, iż niejeden z tych tak „naukowo“ napiętnowanych semitów zdolny jest samorzutnie narażać własne życie (napewno wyraz najwyższej tchórzliwości!), aby wybawić z niebezpieczeństwa człowieka obcego mu wiarą i pochodzeniem w imię miłości bliźniego, wypływającej z rasowej moralności żydowskiej...

Ale jeżeli się wykaże, że Samuel Salny, żyd z Wilna, owego wieczora nie miał aryjskiego „prawa żitelstwa“ w Bujwidziszkach, to władze rosyjskie bezwątpienia nie omieszkają wytoczyć mu procesu, jak się należy w państwie praworządnem, w którem tak wysoce szanują maksymę „fiat justitia“.

Po-Lelum.

Z tygodnia.

Z działalności powszechnej żydowskiej organizacyi kolonizacyjnej.

Zawiązana przed kilku miesiącami w Berlinie na skutek dwóch międzynarodowych żydowskich konferencyj — „Powszechna żydowska organizacya kolonizacyjna“ mająca na celu kolonizacyę rolniczą i przemysłową dla żydów na Wschodzie, pracowała dotąd nad zebraniem odpowiedniego funduszu kolonizacyjnego i nad pozyskaniem miarodajnych sfer żydowskich dla swej akcyi.

Dzięki tej kilkumiesięcznej pracy, udało się pozyskać szereg wybitnych osobistości, tudzież gmin wyznaniowych, z Niemiec, Austryi i Rosyi do przystąpienia do rady naczelnej względnie do zarządu tej organizacyi.

W akcyi składkowej na fundusz kolonizacyjny wzięło też udział wiele wybitnych osobistości, składając dość znaczne kwoty.

Na szczególną uwagę zasługuje okoliczność, że prezydent tureckiej Izby Achmed-Riza zwrócił się do organizacyi z propozycyą dopuszczenia żydów z tych krajów, w których są prześladowani, do osiedlania się w państwie tureckiem. Zarząd Organizacyi zastanawiał się nad tą propozycyą, na niedawno odbytej konferencyi. Podstawę obrad stanowiły referaty wybitnych działaczy.

Ze względu na dość obfity i zajmujący materyał zawarty w powyższych referatach, wydał je zarząd organizacyi drukiem w broszurce p. t.; „Eine Versammlung im Hotel Adlon, Ansprachen und Referate über die Jüdische Orient-Kolonisation“. (Berlin 1909) — W ten sposób umożliwia organizacya szerokim warstwom zapoznanie się z tą aktualną kwestyą.

Dola emigrantów.

Cierniowa droga żydowskiego emigranta rozpoczyna się jeszcze przed opuszczeniem

granic rodzinnego kraju. Ile trudów i udręczeń musi znosić biedny emigrant żydowski w Rosyi, zmuszony udawać się do różnych władz i instancyj oraz przedkładać rozmaite dokumenta, by ostatecznie otrzymać paszport, o tem tylko może mieć pojęcie, kto kiedykolwiek sam miał do czynienia z rosyjską władzą. Toż nie dziw, że wielu celem uniknięcia tych szykan tudzież niemożliwie wysokich opłat, zmuszonych jest wyemigrować bez paszportów. Lecz tu czeka ich nowa niespodzianka. Padają oni bowiem wraz z całem swem mieniem ofiarą niesumiennych „agentów granicznych“, których postępowanie wobec bezsilnych wychodźców nie ustępuje wcale barbarzyństwu kraju, z którego uciekli. Tygodniami całemi trzymają ich w ciemnych brudnych norach, przyczem ich eksploatują bez litości. Ci agenci graniczni stanowią obecnie plagę wychodźców, której ci częstokroć nie mogą uniknąć.

W kołach żydów rosyjskich zastanawiają się obecnie nad tem, by i jakim sposobem przyjść z pomocą tym nieszczęśliwym. Najważniejszą a zarazem najpożyteczniejszą rzeczą byłoby ułatwienie uzyskania paszportów zagranicznych i umożliwienia w ten sposób swobodnego przejścia granicy, wobec czego dalsza styczność z agentami w danym razie okazałaby się zbyteczną. Tu leży też wielkie pole działania dla wszelkiego rodzaju żydowskich organizacyi, któreby mogły stworzyć, mogły rozwinąć akcyę na szerszą skalę we wskazanym dopieroco kierunku. Dla ułatwienia i sprężystości akcyi zdałoby się by ją zdecentralizować, by organizacye tego rodzaju przy pomocy miarodajnych sfer żydowskich, rabinów, zarządów gminnych i t. d. powstawały i funkcyonowały w każdem mieście.

Istniejące bowiem już biura emigracyjne czynią wprawdzie wiele dla wychodźców, lecz działalność ich ogranicza się wyłącznie na udzielaniu informacyi. Tem jednak nie można jeszcze złemu zaradzić, a wzniosłemu temu zadaniu mogłaby zaradzić tylko specyalna organizacya zaopatrzona w potrzebne środki. Byłoby zatem wskazanem, by koła żydowskie, którym dola tych nieszczęśliwych emigrantów leży na sercu, przystąpiły jak najszybciej do tej akcyi.

Wychodźtwo z Rosyi.

Rząd rosyjski zajmuje się obecnie (po raz który? przyp. Red.) wydaniem nowej ustawy, mającej na celu uregulowanie wychodźtwa z Rosyi. W tym celu opracowało ministerstwo handlu statystykę dotyczącą wychodźtwa od r. 1903. Wedle tego okazuje się, że liczba wychodźców w r. 1903 wynosiła 136.093 osób, w r. 1904 — 145.141 osób, w r. 1905 — 184.897 osób, w r. 1906 — 215.655 osób, w r. 1907 — 258.943 osób oraz w r. 1908—156.711 osób. W największej liczbie emigrują żydzi, polacy i litwini. Liczba wychodźców rosyan wynosi zaledwie 3—4%. W roku 1907 wyemigrowało około 16.000 rosyan.

*

Jak donoszą z Petersburga, został już przedłożony radzie ministeryalnej szczegółowy materyał do obrad nad wprowadzeniem w życie nowej ustawy dotyczącej wychodźtwa. Na wniosek ministra handlu obrady mają obejmować następujące punkta: 1) Ograniczenie wolnej emigracyi, 2) Ułatwienia przy wydawaniu emigrantom paszportów zagranicznych tak odnośnie do należytości za nie jakoteż innych formalności, 3) Uregulowanie koncesyj udzielanych na biura emigracyjne i nadzór nad niemi, tudzież biur okrętowych, zajmujących się przewozem wychodźców, 4) Strzeżenie interesów wychodźców podczas jazdy na pełnem morzu, zaopatrywanie ich w pomoc lekarską, utrzymanie i t. d. 5) Stosunek służbowy odnośnych organów zajmujących się wychodźtwem ich prawa i obowiązki, oraz 6) Wprowadzenie kar za przekroczenie tej ustawy.

Śmierć matki Hilsnera.

Powoli zbliża się koniec smutnego dramatu ciągnącego się od szeregu lat, powoli usuwają się z widowni jeden za drugim bohaterowie jego, którym może przyszłość powróci prawa im należne. Niedawno notowały dzienniki śmierć Dra Fryderyka Ellbogena, który imieniem matki Hilsnera czynił starania o zrehabilitowanie nieszczęsnej ofiary zawiści rasowej. Obecnie widownię opuszcza druga osoba bardziej w wyniku akcyi interesowana, mianowicie matka Hilsnera Marya. Tu traci Hilsner jedynego anioła opiekuńczego jaki mu pozostał.

Życie tej kobiety, o ile znane jest z postępowania karnego tudzież z ostatnich czasów gdy z całem poświęceniem płynącem z pełnej wiary w niewinność syna starała się otworzyć mu podwoje więzienne, licząc na łaskę monarszą, usłane było cierniami. Dobiło ją to, że nietylko sprawiedliwości ale nawet łaski doprosić się nie mogła.

I oto nasuwa się po raz X-ty pytanie, gdzie jest ta sprawiedliwość w tym wypadku tyle oczekiwana? A jeżeli nie można było oczekiwać sprawiedliwości to przecież mogła być łaska! Ale mimo 30000 podpisów obywateli austryackich i tego odmówiono. A przecie prosiła tylko o podjęcie postępowania, chcąc wykazać niewinność syna, bo poprzednie rozprawy prowadzone były z jawnem pogwałceniem przepisów proceduralnych. Stereotypowy „brak ważnych powodów“ zagasił ostatnią iskrę nadziei, zdmuchnął życie ledwie jeszcze drgające. Dziś nieszczęsna ofiara zabobonu ludowego traci tę, dla której mógł jeszcze chcieć żyć, dziś za wolnością nie tęskni, bo nie ma na niej nikogo. Nie mniej jednak jest obowiązkiem miarodajnych czynników w braku naturalnych opiekunów zastąpić ich Hilsnerowi przez zajęcie się jego losem.

KORESPONDENCYE.

Kissingen.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“.*)

(*Porównania i spostrzeżenia. — Szczawnica, a Kissingen — Puryszkiewicz „przyjaciel niemieckich żydów“*)

Jestem w Kissingen, mieście położonem w Bawaryi — zdroju o światowej sławie, o dziesiątkach tysięcy kuracyuszy, o źródłach zalecanych przez wybitnych lekarzy, w miejscowości posiadającej wszelkie możliwe środki lecznicze, słowem w miejscu kąpielowem w „europejskiem“ tego słowa znaczeniu.

Nie zamierzam tu wygłaszać panegiryków na Kissingen, ani zapraszać do zwiedzenia tej miejscowości — mimowoli jednak nasuwają się pewne myśli i spostrzeżenia, obserwujemy tu pewne fakta, porównujemy je z tem, co się dzieje w naszych krajowych zdrojowiskach, na naszym rodzimym terenie i dochodzimy do konsekwencyi dających każdemu bezstronnemu obserwatorowi wiele do myślenia.

Przedewszystkiem do Kissingen przybywa taka moc Polaków, iż w pewnych okresach sezonu słyszy się na deptaku, przy źródle i innych licznie odwiedzanych miejscach więcej język polski niż jakikolwiek inny. Widzi się nasze rodzime postacie, zachowujące i tu pewną odrębność, czy indywidualność, spostrzega się naszych chałatowców w wielkiej ilości i zapytuje się mimowolnie jak tam u nas w kraju wygląda, jaki zachodzi stosunek zarządów zdrojowisk tutaj, a w Galicyi, do tych gości, którzy może nie zawsze bardzo estetycznie na zewnątrz się przedstawiają.

Jest faktem, że do zdrojowisk zagranicznych rok rocznie wybierają się tysiące Polaków, — goszczą tam wszyscy ci, którym stosunki materyalne pozwalają skorzystać z dogodniejszych i lepiej urządzanych, w konsekwencyi skuteczniejszych środków leczniczych. Pozostająca reszta rzeczywiście chorych, którym stosunki materyalne nie pozwalają na wyjazd, szuka ulgi w galicyjskich miejscowościach. Konsekwencyą tego jest fakt, iż przeważnie biedacy jadą do naszych zdrojowisk, a więc i biedni żydzi, którzy w żaden sposób nie mogli wyjechać gdzieindziej. Mimo to spotykamy zagranicą cały szereg typów, które u nas, w kraju, wywołują u pewnych „estetycznie“ przeczulonych indywiduów, wstręt. Ponadto w galicyjskich zdrojowiskach zachodzą takie stosunki, iż Europejczyk, nie może wierzyć w ich istnienie. Dowodem tego fakty i zajścia ostatnich czasów, dowodem głosy prasy, bezmyślnie patrzącej na wiele kwestyi, głosy korespondentów ziejące jakąś nienaturalną zawiścią wobec żydów.

Nie możemy wprost pojąć tego stanowiska i rozumowania tak ujemnie świadczącego o zmyśle politycznym, o dbałości o ekonomiczny rozwój kraju:

I tak korespondent „Słowa Polskiego“ donosi „iż dziś przejście przez najbardziej ożywioną część Szczawnicy, zwaną Miedziusiem należy do bardzo nieprzyjemnych, a dla zdrowia ryzykownych przedsięwzięć — osobniki o wyglądzie tuberkulicznym plują naokół siebie bez najmniejszego zakłopotania“.

Dla Szanownego korespondenta „Słowa Polskiego“ — ryzykownem przedsięwzięciem jest obecność chorych — zdrowi ludzie nie jadą do Szczawnicy — biedny żyd nie urządza wycieczek wakacyjnych do Szczawnicy. A przestanie pluć naokół siebie, jeśli szanowne zarządy naszych zdrojowisk postarają się o hygieniczne spluwaczki, jeśli uwidocznią napisami wpadającemi w oko miejsca, gdzie się takie znajdują.

Razi korespondenta ścisk przy źródle nie wiem faktycznie, czy człowiek o zdrowych zmysłach pisze coś podobnego. Czy źródło w Szczawnicy istnieje na pokaz, dla parady i widoku korespondenta „Słowa Polskiego“? Niech ten pan obejrzy źródła w Karlsbadzie, Marienbadzie i innych miejscach zdrojowych a znów skonstatuje ścisk na pewno większy niż ten, na którego istnienie się żali i skarży.

Tutaj znowu (w Europie) starają się o to, by mimo ścisku był porządek, była tura — kto pierwszy czasowo, ten pierwszy też w swem prawie: Pan korespondent Szczawnicki spostrzeże tutaj iż najlichszy i najbiedniejszy żyd stoi równo w gęsiorze — z geheimratami, jenerałami i innemi wielkiemi rybami, iż dostaje wodę ze źródła prędzej od tych, o ile ma lepsze czasowe prawo, iż dostaje kąpiele w swym czasie! Wszędzie panuje równość i sprawiedliwość!

Rozgoryczenie górali szczawnickich —!! Faktyczne horrendum — rozgoryczeni tem że panowie nie przyjadą, są też i żydzi. Niż

wiem czy istnieje większa prawna bezczelność — czy istnieje większa czelność, jak gloryfikowanie tych górali?!

Żydzi kuracyusze cieszą się nazwą „wonnych kuracyuszy“! — tu u nas w Galicyi, w kraju liberalnym gdzie antysemityzmu nie ma! Nie dziwcie się przeto, iż każdy, choćby najlepszy Polak, będzie bojkotował galicyjskie bady, i do bojkotu ich wzywał.

Indywiduum korespondujące ze Szczawnicy, do polskiego organu — pisze o „kuracyuszach żydowskich zatruwających dziś pobyt nielicznej garstce innych“.

Kuracyusze żydowscy powinni o tem pamiętać i wysnuć też odpowiednie konsekwencye!

Nasza prasa „demokratyczna“ umieszcza podobne korespondencye. Jak inaczej zachowuje się prasa niemiecka podobnych kierunków politycznych. Najlepszym dowodem tego stanowisko, jakie zajęła wobec Puryszkiewicza, który odwiedził Kissingen.

Pan Puryszkiewicz bohater czarnych sotni, bawił też tutaj w ostatnich czasach, aby pokrzepić swe mordami i rzeziami nadszargane siły fizyczne. Widocznie uznał, iż pobyt tutejszy przyczynił się do zupełnego odświeżenia bohatera kiszyniewskiego, skoro uczuł potrzebę zaszczycić fotografa tutejszego swemi odwiedzinami i ucieszenia swych pomocników rzeźnickich swym nowym obrazem. W tym celu zamówił pan prezes „prawdziwie ruskich ludzi“ taką moc swych podobizn, iż fotografowi wydało to się nieco dziwnem.

Fotograf (przypadkowo żyd) pokazał próbne zdjęcie innemu klientowi Rosyaninowi, a ten zwrócił uwagę tegoż na wielką odznakę przypiętą do surduta, na której widniał wielki, w oko wpadający napis:

„B i j ż y d a“!

Rosyanin pouczył fotografa o treści rosyjskiego napisu i równocześnie poinformował go, kim jest ów pan zamawiający setki swych podobizn. Fotograf zwrócił się do władz z zapytaniem, czy jest zobowiązany wykonać zamówienie — co władze zaprzeczyły. Gdy fotograf doniósł Panu Puryszkiewiczowi, iż nie może wykonać uczynionego zamówienia i zapytał go „dlaczego udał się właśnie do żydowskiego fotografa — prezes „prawdziwych Rosyan“ stwierdził z najzupełniejszym spokojem, iż h a s ł o j e g o o d n o s i s i ę t y l k o d o ż y d ó w r o s y j s k i c h, j e s t z a ś p r z y j a c i e l e m ż y d ó w n i e m i e c k i c h. Żydzi niemieccy chętnie zrezygnują z przyjaźni pana Puryszkiewicza. Pan Puryszkiewicz opuścił tymczasem neutralny teren tutejszego zdrojowiska. Osobą jego zajmował się tutejszy sędzia śledczy widząc w postępowaniu tego pana i w noszeniu odznak o podobnych napisach obrazę żydowskich kuracyuszy i wezwanie do gwałtu. Pan Puryszkiewicz uciekł do Berlina, skąd wysłał do Kissingen wiersz ziejący zawiścią i trzymany w duchu i stylu „Kiszyniewskiego estety“.

Do Kissingen nie wróci na pewno ten „prawdziwie rosyjski morderca“.

H. I.

Rabka.

(*Zabawa na dochód żyd. kolonii wakacyjnej*).

Dnia 15. b. m. odbyła się dzięki inicyatywie i staraniem p. inż. Maurycego Freundlicha w sali balowej tut. zakładu, zabawa dzieci połączona z reunionem dla dorosłych na dochód kolonii leczniczej dla żydowskiej dziatwy szkolnej z Krakowa fundacyi małżonków Wilhelma i Maryi Fränklów.

W program pięknej zabawy wchodziły rozmaite popisy dzieci uczestniczących w kolonii leczniczej a wszczególności śpiew, deklamacya i t. d., za co też licznie zebrana publiczność darzyła je zasłużonemi oklaskami. Powszechne uznanie wzbudzał ich wygląd, ułożenie i karność. Inni milusińscy przybyli w towarzystwie rodziców, bawili się równie wesoło do wieczora, poczem nastąpił reunion dla starszych, gdzie bawiono się ochoczo do godz. 2. po północy. Do kadryla stanęło trzydzieści kilka par;

Zabawa wypadła tedy znakomicie tak pod względem towarzyskim jak i kasowym, która to okoliczność przyczyni się w niemałej części do wzrostu tej tak potrzebnej humanitarej instytucyi.

Dodać należy, że przybyli tu specyalnie na tę zabawę goście z okolicznych miejscowości a nawet kilkunastu danserów z Krakowa.

Tarnopol.

(*„Towarzystwo pomocy naukowej“. — Z życia młodzieży: Kilka uwag o towarzystwie „Akademia“.*

Ferye wakacyjne szybkim krokiem dobiegają kresu, a zbliżający się nowy rok szkolny wysuwa na porządek dzienny dyskusyi publicznej aktualną sprawę roztoczenia starannej i pieczołowitej opieki nad miejscową ubogą młodzieżą szkolną. W mieście naszem gorliwe starania, w tym kierunku podjęte, uwieńczył pomyślny rezultat. Dzięki ciężkim, żmudnym zabiegom i niezmordowanym usiłowaniom pewnych poważnych osób, któremi jako wyłączny i jedyny motyw kierowała li tylko gorąca troska o młodzież i jej przyszłość, myśl zorganizowania wydatnej i trwałej pomocy dla biednej młodzieży — przybrała formy konkretne. Oto bowiem zawiązało się w naszem mieście z początkiem ubiegłego miesiąca „Towarzystwo pomocy naukowej. Do osiągnięcia podstawowego celu swego towarzystwo zdążać będzie dwoma bezpośrednimi środkami: uczelnią i internatem. Cała organizacya i urządzenie uczelni podobnie jak lwowskie Koło T. S. L. im. B. Goldmana, ma na względzie głównie i przedewszystkiem ułatwienie tutejszej młodzieży szkolnej n a r o d o w o ś c i p o l s k i e j b e z r ó ż n i c y w y z n a n i a, pozbawionej niejednokrotnie najelementarniejszych warunków racyonalnej nauki — należytego przygotowania się do szkoły. Uczelnia skupi młodzież w spokojnej, jasnej i cieplej ubikacyi w 5 godzinach popołudniowych, przeznaczonych do przerabiania lekcyi, pod odpowiednim nadzorem. Ponadto korzystać będą uczniowie ze zbioru środków naukowych i podręczników, służących dla ułatwienia nauki, otrzymają skuteczną pomoc w nauce i skromny posiłek. Uczelnia ma być założoną wcześniej, t. zn. już z początkiem jesiennego półrocza szkolnego; stworzenie zaś internatu, w którym znajdą umieszczenie synowie zamożniejszych rodziców, odroczone jest na później.

Jak z tego krótkiego zestawienia się okazuje, nowe to a sympatyczne „Towarzystwo pomocy naukowej“, które zakreśliło sobie tak obszerny program działalności, zasługuje bezsprzecznie na najżywsze zainteresowanie i wydatne poparcie zarówno w szerokich kołach naszego społeczeństwa, jakoteż i ze strony miejscowych czynników miarodajnych. Należy bowiem z naciskiem wskazać na jeden znamienny i wybitny rys działalności nowej placówki pracy oświatowo-filantropijnej: że spełnieniem zasadniczego zadania użyczenia wychowankom możności skierowania i rozwijania w całej pelni swych zdolności w pożądanym kierunku iść powinna rownolegle praca dla przysposobienia młodzieży na dobrych i pożytecznych członków społeczeństwa i narodu, na dobrych i wiernych synów Ojczyzny. Doniosłą i niespożytą wartość i znaczenie posiada podobna celowa akcya w kierunku narodowego uświadomienia względnie pogłębienia i utrwalenia uczuć narodowych w duchu polskim zwlaszcza w odniesieniu do młodzieży żyd., która się łatwo daje brać na lep przewrotnych i demagogicznych haseł antinarodowych. Hałaśliwa i zgubna agitacya, prowadzona i szerzona przez syonistów z właściwym im fanatyzmem wśród niedoświadczonej młodzieży pod płaszczykiem troski o zagrożone rzekomo żydowstwo, sączy kroplę po kropli jad zawziętej nienawiści ku wszystkiemu, co się z nimi nie solidaryzuje, a ponieważ pierwszymi na tej ich drodze są żywioły, przyznające i głośno manifestujące swą przynależność do polskości, przeto najsilniejsze ataki przeciw nim są wymierzane. Agitują żywem słowem w swych „kółkach“ i zebraniach tajnych, a tam, gdzie słowo nie dojdzie, pismem. Wydawane przez nich i kolportowane świstki i broszurki stanowią klasyczne wzory pisemek, mających na celu wyłącznie tylko i jedynie rzucanie zarzewia nienawiści i budzenie najgorszych instynktów w brudnych partyjno-politycznych celach. Wobec tego tak niepożądanego stanu rzeczy, wszelka akcya „Tow. pomocy naukowej“, w umiejętny i należyty sposób podjęta i przeprowadzona pod hasłem wzajemnej miłości i szczerości, przeciwstawiająca czczej frazeologii i wrzaskliwej fanfaronadzie warchołów syonistycznych, realną, na granitowych poostawach szlachetnych pobudek opartą pracę około wyplenienia chwastów, nieporozumień i zatarcia różnic wyznaniowych, piękne rokuje nadzieje i piękne niewątpliwie wyda owoce.

Od dłuższego już czasu istniejące w naszem mieście towarzystwo akademickie p. t. „Akademia“ rozwija się nadzwyczaj pomyślnie, okazując wielką żywotność. Z radością i zadowoleniem stwierdzić należy, że związek ten powstał i zorganizował się jako przeciwwaga zachłannych i nienasyconych zakusów tutejszej syońskiej „Bar Kochby“, przyduszającej w imię swego ciasnego, brudnego egoizmu każdy żywszy objaw swobodnej myśli ze strony młodzieży, uzurpujacej sobie bezpodstawnie tytuł do reprezentowania ogółu młodzieży żydowskiej. Zauważyć również należy wielce pocieszający wpływ idei asymilacyjnej, przejawiający się dobitnie we fakcie, że znaczną część członków towarzystwa „Akademia“ stanowi zwarta falanga żydów-Polaków. Dobitnym wyrazem tego znaczenia jest okoliczność, iż na czele tow. jako prezes stoi jeden z wybitnych przewódców polskiej młodzieży wyznania żydowskiego, kand. adw. Gustaw Fischer.

KRONIKA.

Odznaczenie Lwowianina. Między ostatniemi odznaczeniami, jakie cesarz udzielił rozmaitym ludziom za granicą, znajdujemy też i nadanie złotego krzyża zasługi z koroną lwowianinowi p. L e o n o w i B y k o w i, kierownikowi ajencyi zbożowej w Brailli w Rumunii.

Nowy typ szkoły. P. Marya Regina Goldfarb, znana w mieście naszem ze swej długoletniej działalności wychowawczej i społecznej zwłaszcza na polu ochrony dzieci, otwiera z nadchodzącym rokiem szkolnym

„Nową szkołę koedukacyjną“ przy ul. Podlewskiego l. 9. Szkoła obejmuje ogródek froeblowski, szkołę pospolitą i popołudniowe kursa uzupełniające dla panienek z ukończoną szkołą wydziałową, które obejmują lekturę i literaturę języków polskiego, niemieckiego, francuskiego (ewentualnie i angielskiego), hygienę, naukę o wychowaniu, praktykę w ogródku froeblowskim, historyę sztuki i historyę kultury. Nadzór pedagogiczny dra J. Niemca, dyrektora szkoły ewangielickiej, znanego z licznych reform i prac w dziedzinie hygieny szkolnej, tudzież dotychczasowa działalność przełożonej zalecają już a priori ten nowy zakład. Wpisy odbywają się już od czwartku 26. sierpnia codziennie między 10-tą a 1-szą przedpołudniem w lokalu szkoły przy ul. Podlewskiego l. 9.

Konfiskata broszur. Starostwo w Brodach skonfiskowało w mieszkaniu jednego z ruskich boryteli ogromną pakę broszur ruskich, podburzających przeciw Polakom i Żydom. Co na to spółka Gabel & Trylowski?

Sądowe zajęcie miejsca w synagodze. Ciekawym w swoim rodzaju wypadkiem zajmują się obecnie sądy węgierskie. Pewien wierzyciel dokonując u dłużnika egzekucyi przez zajęcie ruchomości i t. d. zażądał przytem, by dłużnikowi zajęto protokołem grabieży również należące do niego miejsce w synagodze. Urzędnik sądowy, interweniujący przy egzekucyi oparł się temu powołując się na węgierską ustawę egzekucyjną, która usuwa z pod zajęcia przedmioty służące dla celów rytualnych. Ponieważ wierzyciel wniósł przeciw temu rekurs, będzie zatem rzeczą sądu roztrzygnąć, czy miejsce w synagodze należy do przedmiotów rytualnych i czy podlega zajęciu sądowemu. Ciekawe jak sąd to rozstrzygnie?

Sprawa żydowska w Rosyi. Do ministerjum oświaty wpływa wiele próśb od żydów o wydawanie zapomóg żydom nauczycielom szkół żydowskich i ich rodzinom. W latach poprzednich prośby zaspakajano ze specjalnego funduszu na kształcenie żydów. Obecnie ministerjum oświaty podobne starania odrzuca, uznając, że wydawać zapomogi z żydowskiego kapitału emerytalnego można tylko w wyjątkowych wypadkach.

Berlińska Post donosi, że podczas zjazdu cara Mikołaja z królem Edwardem była także omawiana kwesrya żydowska w Rosyi. W londyńskich kołach politycznych utrzymują, że wskutek tej rozmowy rząd rosyjski wkrótce ogłosi zarządzenia, mające na celu złagodzenie losu żydów w Rosyi. Dodają jednak, że pogłoski takie pojawiają się zawsze wówczas, kiedy Rosya szuka nowej pożyczki zagranicznej.

Deputacya żydowskich żołnierzy na dworze carskim. Wedle doniesień z Kijowa zawiązało się tam stowarzyszenie żydowskich żołnierzy, którzy brali udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Jaki cel ma to stowarzyszenie i z czyjej inicyatywy powstało, nie trudno odgadnąć choćby z następującego faktu: Na ostatniem posiedzeniu tego stowarzyszenia uchwalono nabyć wspaniałą torę i w dzień urodzin następcy tronu złożyć ją na dworze carskim. W skład tej deputacyi ma wejść pięciu żydowskich żołnierzy, którzy za swą waleczność zostali odznaczeni orderem św. Jerzego.

A teraz małe zapytanie pod adresem tych bohaterów. Czy panowie ci nie czują tego policzka, jaki żydowskim uczestnikom wojny wyciął n. p. p. minister oświaty znosząc carskie orędzie z r. 1905, zezwalające synom ich uczęszczać do szkół średnich nawet ponad normę procentową? ;

A jeszcze jedno ostrzeżenie: Czy nie są ci panowie deputowani przygotowani przypadkiem na to, że ich członkowie dworu przyjmą udekorowani odznakami związku prawdziwie rosyjskich ludzi.?

Lasciate ogni speranza... Jak donoszą z Petersburga w ministeryum oświecenia pojawiło się ogłoszenie, że minister Schwartz nie przyjmie żadnego żyda, zwracającego się doń w sprawie normy procentowej w szkołach. Równocześnie wzbroniono wszystkim kierownikom wyższych zakładów naukowych interweniować u ministra w sprawie przyjmowania żydów do zakładów ich pieczy oddanych.

Echa ze średniowiecza. W wielu miejscowościach Rosyi pojawiła się cholera. To dobra okazya do wywołania... rozruchów antiżydowskich. Korzysta z niej petersburski „*Swiet*“ i poucza swych czytelników, że żydzi zawijają trupa osoby zmarłej na cholerę w prześcieradło, poczem skłaniają właścicieli łaźni, by dawali te prześcieradła Rosyanom zażywającym kąpieli. W ten sposób mają się żydzi uchronić od zarazy a zwrócić ją na Rosyan. — Cui bono takie bajdy? Odpowiedź nie trudna! w naprężonej i bezkrytycznej atmosferze tego rodzaju „wiadomości“ prowadzą wprost do rozruchów.

Żydzi a Stołypin. W Petersburgu, jak donoszą „Birż. Wied.“ otrzymano wiadomości o niedawnej rozmowie prezesa ministrów Stołypina z deputacyą ludności żydowskiej gub. kowieńskiej.

Prezes ministrów przyjął deputacyę żydów bardzo życzliwie i uważnie wysłuchał przemowy powitalnej, w której przedstawiciel deputacyi dotknął obecnego położenia żydów.

Stołypin odpowiadając, wyraził pewność, że położenie żydów będzie się polepszało powoli, o ile żydzi zmienią kurs w polityce wewnętrznej, i staną się „rozsądnymi“(?!) Wtedy rozstrzygnięcie ciężkiej sprawy się uprości.

Stowarzyszenia żydowskie. Wobec doniesień, że istniejące w Królestwie Polskiem liczne żydowskie tow. dobroczynności pod mianem „Lins Hacedek“ gwałcą ustawę — gubernatorowie zaczęli odmawiać legalizacji nowych towarzystw pod powyższem mianem, polecając jednocześnie policji, aby wzmocniła nadzór nad działalnością tych towarzystw.

Rzemieślnicy żydzi w Rosyi. Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło okólnikami gubernatorów, że wiacki urząd rzemieślniczy nieprawidłowo wydał dokumenty 100 żydom rzemieślnikom. Załączywszy listę tych osób, ministeryum zaleca magistratom, by sprawdziły dokumenty rzemieślników żydów, a gdyby posiadali oni dokumenty z Wiatki, by je odebrały. Jaką maszynę administracyjną puszcza się w ruch, by setce nędzarzy odebrać możność życia. W jak bladem świetle stają wobec tych faktów komunikaty tego rodzaju, jak ostatnio „Berliner Post“.

Jeszcze o prawie wylądowania na Ellis Island. Petersburskie biuro informacyjne Iki dla wychodźców, rozsyła obecnie komunikaty z zaprzeczeniem podanej przez niektóre pisma wiadomości, jakoby rząd Stanów Zjednoczonych zniósł zarządzenia komisarza imigracyjnego Wiliamsa, dotyczącą wykazania się gotówką 25 dolarów. Należy tedy w interesie wychodźców stanowczo temu zaprzeczyć, gdyż wiadomości tego biura są nieprawdziwe.

Bank państwowy na żydowskim cmentarzu. Rząd rosyjski uchwalił wybudować w Homlu filię banku państwowego. Mimo istniejących w mieście tem wielu placów, nadających się pod budowę, wybrał tamtejszy burmistrz Dumbowski jakby umyślnie cmentarz żydowski jako miejsce pod budowę tego banku. Deputacya żydów tamtejszych udała się wprawdzie do gubernatora z prośbą o zniesienie tego planu, a ten im przyrzekł nie dopuścić do tego braku pietyzmu, ale Dumbowski zdołał na posiedzeniu rady miejskiej myśl swą przeforsować i bank przecież stanie na cmentarzu. Cmentarz ten należy do najstarszych w Rosyi; leży tam wiele męczenników carskiego absolutyzmu.

Sankcya tureckiej ustawy wojskowej. Dotychczasowa prowizoryczna ustawa dotycząca dopuszczania niemahometan do służby wojskowej, otrzymała wedle doniesień z Konstantynopola sankcję sułtana. Minister spraw wewnętrznych zwrócił się tedy z urgensem w drodze telegraficznej do urzędów prowadzących wykazy przynależności na prowincyi o nadsyłanie wykazów subskrypcyjnych do biur asenterunkowych.

Jak donoszą, miałaby liczba żydów zgłoszonych na skutek tej ustawy do służby wojskowej, przedstawiać wcale pokaźną cyfrę.

KOMUNIKATY.

Pierwsze powakacyjne posiedzenie Zarządu Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie, odbędzie się w sobotę dnia 28. sierpnia 1909 o godzinie 6-tej wieczorem w lokalu Koła ul. Sykstuska 33 II. p.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada).

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 36. Lwów, dnia 3. września 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Od administracyi.

Ze względu na bieżący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Po wywczasach wakacyjnych.

Kiedy zieleń przyrody pokrywać się poczyna rdzą jesienną, a skwar słoneczny ustępuje chłodnej aurze — święci kalendarz polityczny swój nowy rok.

Kalendaryum polityczne ma swe specyalne pory roku. Dlań jest skwarne lato czasem martwoty, a chłodna jesień i lodowa zima czasem pracy, czynu.

Właśnie rozpoczynamy nowy rok polityczny. Z najdalszych zakątków spływają obecnie do centrów życia politycznego te elementa, które nawę polityki w bieg puszczają, żagle nadstawiają, u steru siadają. Żyły organizmu społecznego zaczynają pulsować krwią. Miasta i parlamenty, sejmy i rady wypełnią się lada dzień ludźmi, którzy spędziwszy z wypoczętego ciała resztki senności i bezczynu, jakiemi się w czasie wakacyjnego *dolce far niente* oddawali, poczną się imać ciężkiej pracy publicznej, poczną przreoywać rolę, przez czas letniej martwoty ugorem leżącą.

W tej chwi godzi się zastanowić: co w tym nowym roku polityczny poczniemy, dokąd zamierzamy zdążać, jakie nasze „życzenia noworoczne"?

Już w czasie wakacyi szły na wsze strony wiadomości o ankiecie. I dobrze, że ten rok rozpocznie się bilansem. Nareszcie będzie kraj cały i całe społeczeństwo mogło wprost w oczy zajrzeć tej zmorze, która się zwie kwestyą żydowską. Przygodne dotychczas rozpatrywanie tej kwestyi zastąpić ma tym razem gruntowne, dokładne, wszechstronne jej zbadanie. Wszyscy, którzy tę kwestyę znają — nie ze zgromadzeń, nie z krzykackich występów agitatorów — lecz z życia, ze źródeł samych bytu żydostwa, wypowiedzą swe zdanie. I choćby nadzieja, że w ślad za ankietą każdy żyd znajdzie w garnku ugotowaną kurą a w kufrze trzos złota, okazała się przesadzoną, to przecież ankieta winna wydać pozytywny ten rezultat: skonstatowanie stanu rzeczy. Bez względu na to, co kraj z wynikiem ankiety pocznie, to jedno będzie pewne: stan rzeczy. Ustaną z jednej i drugiej strony pytania i wachnięcia, przytyki i kalumnie. Położenie ekonomiczne ludności żydowskiej, zwłaszcza małomiasteczkowej, ukrytej w krętych zaułkach — nie będzie więcej przedstawiać misteryum, zagadki, lecz, dostateczne prześwietlone i gruntownie poznane, stanie się wielkością wiadomą. Rozwieje się bajka o „kapitale żydowskim," rozwieje przesąd o lenistwie — a stanie warstwa społeczna, gotowa do pracy, podkasająca rękawy do pracy, a tej pracy nie znajdująca... To wszystko ma stwierdzić ankieta. Przez wymowne usta przedstawicieli wszelkich odłamów społeczeństwa, przez usta tych, którzy się bezpośrednio o nędzę ocierają, dowie się kraj, że ma przeszło pół miliona obywateli, którzy jeśli w części, pasożytują to dlatego, bo innej ostoji w walce o byt nie mają, jeśli w części, karleją to dlatego, bo się im wyprostować nie daje, jeśli z wycieńczenia w części mrą, to dlatego, bo są pozа nawiasem, jeśli się burzą i mącą i do wroga przystają, to dlatego, że nie rozsądek lecz rozpacz ich wiedzie...

Ta *demonstratio ad oculos* całego kraju nędzy małomiasteczkowych żydów czeka nas tego roku.

Lecz ludzie dobrej woli, którzy się na obrady zbiorą, na tem nie poprzestaną. Na samem skonstatowaniu faktów nie poprzestaną ludzie. którzy się zbiorą celem zastanowienia się nad zaradzeniem nędzy żydowskiej. Na tej drugiej połowie obrad spoczywać będzie punkt ciężkości. Bo skonstatować łatwo — zaradzić nieco trudniej... Więc szukać będzie trzeba remedyów, szukać dróg wyjścia z rozpaczliwego położenia, szukać takich sposobów urządzenia stosunków, któreby bez uszczuplenia stanowiska reszty ludności dało się uskutecznić.

Oczywista będą wyniki obrad znaczenia jedynie teoretycznego. Ani ci, którzy nędzę opiszą, ani ci, którzy sposoby na jej zmniejszenie wskażą — nie będą sami kompetentnymi do czynu. Dadzą obraz stanu rzeczy, dadzą inicyatywę — i pójdą. Rzecz zaś sama zapuka do innych drzwi, stanie przed innem forum. Wydział krajowy i Sejm — najwyższe instytucye autonomiczne w kraju — zająć się muszą materyałem teoretycznym i przeobrazić go w czyn i ciało Linia rozwojowa, której punktem zaczepnym będą obrady, nie może się urwać u wrót Sejmu i przed biurkami Wydziału. Stąd snuć się winna dalej, przejść przez ulicę, dotrzeć do dzielnic żydowskich, do zaułków małomiasteczkowych i tu wykwitnąć dobrobytem, spokojem i możnością pracy, zarobkowania uczciwego, nikogo nie krzywdzącego, a sobie zadowolenie dającego.

I z tą chwilą, kiedy nasze krajowe autonomiczne władze teoryę badań ankiety przeobrażać zechcą w praktykę życiową, stanie przed ludnością żydowską nieodzowna potrzeba kooperatywy na tle ekonomicznem. Organizacya żydów na tle politycznem okazała się w praktyce wobec rozbieżności prądów nie wiodącą do celu. Organizacya polityczna rozbić się musiała i musi wobec wichrzeń tych, co w mętnej wodzie łowią i egoistyczne mandotołowcze zachcianki zaspakajają. Organizacya zaś taka, któraby żydom ekonomiczną pomoc niosła, któraby kierowała ulżeniem doli, któraby przeprowadzała sanacyę stosunków ekonomicznych, stanie się koniecznością. Przykładem zresztą organizacya ludowców, która z chwilą, gdy się oparła o podstawy ekonomiczne, o banki parcelacyjne, „Wisłę", drenowanie gruntów, komasacyę i t. d., wszędzie zdobyła sobie serca ludu.

Nowy więc rok polityczny, którego wrota właśnie się rozchylają, nie będzie jałowym. Przeciwnie: droga, która się przed nami ściele, opatrzona jest wyraźnymi znakami i wskaźnikami, wiodącymi w lepszą przyszłość.

Dr Bertold Merwin.

Przyczynek do ankiety o nędzy żydów.

Wszyscy ludzie w kraju, którzy bez uprzedzenia śledzą stosunki krajowe, oczekują z zain-

teresowaniem zapowiedzianą przez Wydział krajowy ankietę o ekonomicznem położeniu ludności żydowskiej. Sama ludność żydowska, ze względu na owe dziesiątki i setki tysięcy nędzary żydowskich bez jutra, często bez nadziei tego jutra, wyczekuje od ankiety zbawczego słowa. Czy ankieta je wypowie, czy je znaleść potrafi?

Żydzi sami — bez różnicy stronnictw i stanu—znają ekonomiczne położenie ludności żydowskiej, wiedzą, że nędza wśród żydów wzmaga się, że przybiera rozmiary zatrważające. Wiedzą, że obraz tej nędzy, jaką przed dwoma laty roztoczył w Sejmie poseł Loewenstein, był tylko słabem odbiciem rzeczywistości. Sejm, a z uchwały Sejmu Wydział krajowy, poszedł za głosem posła Loewensteina i zwołuje ankietę o ekonomicznem położeniu żydów w kraju i żądać będzie od wybitniejszych obywateli żydów i chrześcian odpowiedzi nad kwestyonarzem przygotowanym, ażeby na podstawie tych odpowiedzi mógł skonkretyzować projekt akcyi zapobiegawczej, ratunkowej.

Czy Wydział krajowy przygotował dostateczny materyał statystyczny, któryby ujął w cyfry to, co nam wiadomo, co Sejm przyjął za prawdę, a liczni dzisiaj publicyści potwierdzają, zaś inni zawsze jeszcze zaprzeczają, lub czy członkowie ankiety z innych źródeł, czy też z własną pomocą rozporządzają takim faktycznym materyałem statystycznym, któryby dawał prawdzie niezbitą szatę cyfrową? Tego nie wiemy, a bodaj czy o zaniedbanie tej pracy statystycznej, do którejby potrzeba całego aparatu urzędowego i całej powagi władzy, nie rozbiją się najlepsze chęci Sejmu, Wydziału krajowego i ankiety...

W takich warunkach wyłowienie z publikacyj, opracowanych dla innych celów, każdego szczegółu, odnoszącego się do ekonomicznego położenia żydów, nabiera szczególnej wagi.

X. Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej o stanie szkół ludowych król. stoł. m. Lwowa za rok szkolny 1906/7, (Lwów 1908) zawiera obok innych cennych opracowań na str. 92 i d. zajmujące dane statystyczne na temat: „Jak się odżywiają dziewczęta w szkołach wydziałowych miejskich we Lwowie?“ opracowane przez Maryę Czerszykówną, nauczycielkę szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Anny, wedle wskazówek c. k. inspektora szkolnego K. Bruchnalskiego. Badania przeprowadzone bardzo sumiennie i szczegółowo we wszystkich dziesięciu szkołach wydziałowych żeńskich we Lwowie, nie uwzględniały wyznania uczennic, gdyż to nie było wcale celem badań. Ale właśnie dlatego, że ani inicyatorowi, ani autorce tych badań nie przychodziło, ani nie mogło przychodzić na myśl, że zebrane daty będą służyły za podstawę do wniosków o odżywianiu się żydowskich dziewcząt szkolnych, daty tam zebrane są wolne od wszelkiego uprzedzenia i zasługują na zupełne i bezwzględne zaufanie.

Wyniki badań zestawiono (str. 95) w tabelę wedle dzielnic miasta, a że w dzielnicy III. (Żółkiewskie) istnieją dwie żeńskie szkoły wydziałowe, do których uczęszcza 75% dziewcząt żydowskich, zaś w innych czterech dzielnicach miasta w ośmiu żeńskich szkołach wydziałowych uczęszcza 15% dziewcząt żydowskich, można — nie popełniając rażącego błędu — przyjąć, że wyniki badań w szkołach III. dzielnicy odnoszą się wyłącznie do dziewcząt żydowskich, zaś w szkołach wszystkich innych czterech dzielnic do dziewcząt chrześcijańskich.

W dzielnicy III. badano razem 505 uczenic (a to 320 w szkole im. Czackiego, gdzie uczęszczają wyłącznie żydówki i 185 w szkole im. św. Marcina, gdzie jest równo czwarta część żydówek), w innych ośmiu szkołach badano 1604 uczennic. A badania były bardzo szczegółowe.

Oto ich wynik:

Na śniadanie pije — z braku lepszego pożywienia — zupę w dzielnicy III. 23 uczennic tj. 5%, w wszystkich innych dzielnicach razem 11 uczennic tj. 0·7%, reszta pije na śniadanie kawę, herbatę, kakao lub mleko. Dostaje na drugie śniadanie suchy chleb, lub nie jada wcale drugiego śniadania dziewcząt żydowskich 257 tj. 51%, dziewcząt chrześcijańskich 523 tj. 33%, reszta jada chleb z masłem lub chleb i owoce. Dostaje mięso dwa razy na dzień dziewcząt żydowskich 79 tj. 15%, chrześcijańskich 554 tj. 35%, nie jada wcale mięsa żydówek 3 tj. 0.6%. uczennic chrześcijańskich 2 tj. 0·1%. Dostaje na podwieczorek chleb lub nie jada wcale podwieczorku uczennic żydowskich 252 tj. 50%, chrześcijańskich 398 tj. 25%, reszta pije kawę, herbatę lub mleko. Dostaje na kolacyę mięso uczennic żydowskich 125 tj. 24%, chrześcijańskich 505 tj. 32%, nie jada wcale kolacyi dziewcząt żydowskich 53 tj. 10%, chrześcijańskich 48 tj. 3%.

Cyfry zbyt wymowne: nędza wśród ludności żydowskiej we Lwowie jest dwa lub więcej razy większa niżli wśród ludności chrześcijańskiej we Lwowie.

Wniosek ten sprawdzić można jeszcze z innych cyfr. Na str. 181 powołanego Sprawozdania znajdujemy zestawienie, ile uczennic w miejskich szkołach żeńskich musiało korzystać z ciepłych śniadań, udzielanych w szkole z subwencyi Rady miejskiej w kwocie 1000 K. i ze składek osób prywatnych na ten cel w kwocie 1812 K. 83 h., razem 2812 K. 83 h. Śniadania te otrzymywały uczennice w szkołach żeńskich im. Czackiego, im. Reja i im Sobieskiego, gdzie uczęszczają wyłącznie dzieci żydowskie w łącznej liczbie 1989, oraz w szkołach żeńskich im. św. Antoniego, im. Isakowicza, im. Konarskiego, im. ks. Kordeckiego, im. św. Mikołaja, im. Sienkiewicza i im. św. Zofii o łącznej ilości dziewcząt 3165, pomiędzy któremi było 325, 10% żydowek, co dla uproszczenia przy obliczaniu dalszem musimy pominąć.

Otóż na 1989 dziewcząt żydowskich było dziewcząt ubogich, zniewolonych korzystać z ciepłych śniadań szkolnych 336 czyli 17% i to korzystać przez czas dłuższy, skoro przypadło na nie razem 33922 porcyj, czyli 101 porcyj na jedną ubogą uczennicę. Zaś na 3165 dziewcząt chrześcijańskich, zniewolonych było korzystać tylko 308 ubogich

---

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

Nie wiem doprawdy, jak wytłumaczyć pobudki, zniewalające mnie do tego kroku, i pokierować sprawą tak, żeby w niej znaleść sprzymierzeńca, Nie masz na to rady?

— Nie — odparł Józef sucho.

Cisza zaległa pokój, tonący w półcieniu; w mroku tym tylko zaostrzony profil Józefa rysował się dokładnie; w świetle lampy, spływającem wprost na niego, spostrzedz było można głębokę bruzdę na pogodnem zazwyczaj jego czole.

Odwiedzając przyjaciela, spodziewał się zastać w domu jego atmosferę spokoju i zadowolenia, i cieszył się już naprzód harmonijnym obrazem szczęścia rodzinnego. wytworzonym jego wyobraźnią.

Józef spragniony był niezmiernie takiego widoku. U niego w domu, niestety, najczęściej panowały niesnaski. Żona jego, chociaż skrzętna i pracowita, nie umiała jednak uczynić z domu przybytku miłości i zgody. Jedynaczka, spieszczona przez rodziców, nie potrafiła zapomnieć, iż kiedyś była posażną panną, że majątek jej w niezręcznych Józefa stopniał rękach; niechętnem bardzo okiem patrzyła na spóźnione studja męża. który również jak Henryk, chociaż o kilkanaście lat starszy, wybrał się do W. na kursa uniwersyteckie, i tylko solenne przyrzeczenie, niemal przysięga męża, iż po powrocie otworzy aptekę, zniewoliło ją do uczynienia ustępstwa dla rzeczy tak „przewrotnej“. Po co wyrzucać tyle pieniędzy na marne? — powtarzała ciągle — na co się to wszystko przyda? Czyż nie lepiej byłoby, gdybyś nauczył się od ojca mego porządnie prowadzić interes, i zarabiać pieniądze? — A gdy Józef próbował tłumaczyć jej, czem jest nauka w ogóle, i jaką dla niego posiada wartość, wzruszała tylko ramionami i odpowiadała:

— Nie znam się na tem, wiem tylko, że rodzice nasi i dziadkowie bez tego byli szczęśliwi, i lepiej było im i żonom ich na świecie.

Pogodna natura Józefa uginała się nieraz pod brzemieniem trosk tych małych a ustawicznych, ale uginała się chwilowo, nie łamiąc się jednakże. W samotnych godzinach westchnął nieraz ciężko i boleśnie, i jak cień przesuwała się wtedy mara pierwszej jego żony, tej łagodnej, serdecznej, tkliwej istoty, którą śmierć wydarła mu tak niespodziewanie po dwuletniem zaledwie pożyciu. Sam jeden na świecie, sierota, w powtórnych związkach szukał nowego szczęścia, rodziny, ale los odmówił mu spełnienia nadziei. Józef był bezdzietnym, i chociaż gorące o to zasyłał nieraz do Nieba modły, nigdy głos wesoły a niewinny, nigdy czuła pieszczota dziecka nie rozweseliła ztęsknionego tak za nią człowieka.

I teraz, gdy patrzył na Henryka, dom własny przesunął się przed okiem jego ducha.

— Narwaniec, warjat, szalony — pomyślał — posiada szczęście, a depce je dobrowolnie.

— Nie mam żadnej rady dla ciebie — powtórzył, powstając z miejsca — prócz tej jednej: cisnąć w przepaść wszelkie marzenia, nie prowadzące do niczego, i spojrzeć życiu w oczy spojrzeniem jasnem i rozumnem.

— I to wszystko? nic więcej nie masz mi do powiedzenia — zapytał Henryk głosem stłumionym, mierząc mówiącego wzrokiem jak lód zimnym.

— Wszystko — odrzekł tenże smutnie — Wierzaj mi — dodał, ujmując ręką usuwającego się odeń doktora — komu Bóg dał tyle, ten....

Wiem już, mniejsza o resztę — przerwał Henryk niedbale, nie zważając na ton ciepły i serdeczny kolegi. — Znam twoje dobre serce, ale cóż, kiedy pojąć mnie nie chcesz, czy nie możesz. Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak udać się do matki, sądzę, iż ona lepiej mnie zrozumie.

— A mnie pozwól wyjechać jutro zrana, pilno mi wracać.

— Nie będę ci przeszkadzał.

czyli niespełna 10% i to przez czas krótszy, skoro na nie przypadło razem tylko 13206 porcyj czyli niespełna 43 porcyj na jedno ubogie dziecko. A nie należy mniemać, że temu stawał jedynie na przeszkodzie brak środków. Przeciwnie, środki w szkołach o dzieciach chrześcijańskich były stosunkowo dwa razy znaczniejsze, skoro tam było się w stanie wydać na koszta jednej porcyi 4·5 h. (w szkołach im. św. Mikołaja i Sienkiewicza), 5 h. (w szkole im. św. Zofii), 6 h. (w szkole im. Konarskiego), 8 h. (w szkołach im. Issakowicza i im. ks. Kordeckiego) i nawet 8·3 h. (w szkole im. św. Antoniego). podczas gdy w szkołach o dzieciach żydowskich można było wydać na koszt jednej porcyi 4·2 h. (w szkole im. Czackiego), 4·8 h. (w szkole im. Reja) i najwyżej 5 h. (w szkole im. Sobieskiego).

Jeżeli taka nędza panuje wśród ludności żydowskiej we Lwowie, gdzie sposobność zarobkowania jest tylekroć większą, a opieka publiczna i prywatna stokroć większa, jakaż musi być nędza wśród żydów po małych miastach i miasteczkach?

Herman Feldstein.

Żydzi w stosunku do partyi chrześcijańsko-socyalnej.

Wiedeń.

Oryginalna korespondencya „Jedności“.

O stosunku ludności żydowskiej do partyi chrześcijańsko-socyalnej pisano już wiele, roztrząsano tę sprawę niejednokrotnie na łamach *Jedności*. Obecnie sprawa wzajemnych stosunków przybiera nieco odmienne formy i kształty — składają się zaś na to najrozmaitsze okoliczności tak społecznej, jakoteż politycznej natury.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, iż od dawien dawna jest zasadą partyi chrześcijańsko - socyalnej, iż partya ta walczy li tylko z prądem liberalnym, iż ataki swe kieruje przeciw liberalizmowi, jako partyi politycznej bez wyrobionego programu, jako partyi szkodliwej w pojęciu Leugera i jego towarzyszy.

Faktycznie trudno sobie przedstawić, jak łatwą okazała się walka ze stronnictwem liberalnem na terenie wiedeńskim. Stronnictwo to dzierżyło niegdyś w swych rękach ster ogólnej polityki, w jego rękach spoczywał cały zarząd gminy, ono wysyłało i desygnowało ze swogo łona burmistrzów miasta i wszelkiego rodzaju dostojników, słowem stronnictwo to nadawało ogólny ton i kierunek nie tylko polityce miejskiej, lecz i państwowej.

Zastanawia więc w wysokim stopniu okoliczność, iż partya ta tak nagle straciła grunt pod nogami, straciła prawie zupełnie swych zwolenników; zastanawia okoliczność, iż dała sobie wreszcie tak łatwo wydrzeć władzę ze swych rąk.

Stronnictwo rządzące potrafi zwykle znaleźć środki, by władzę swą zatrzymać jak najdłużej, by wyparte ze swego stanowiska zachować przynajmniej na przyszłość pozory władzy i znaczenia.

Inaczej się jednak rzecz przedstawia ze stronnictwem liberalnem! Stronnictwo to od samego początku swego istnienia nie miało właściwego wyrobionego programu politycznego, nie miało jednostek, któreby potrafiły łatwo przystosować się do wymagań i potrzeb chwili, nie umiało wreszcie wykorzystać koniunktury politycznej, ani zastosować się do poziomu żądań, myśli i pragnień tak wpływowego i miarodajnego czynnika, jakiem jest wiedeński „der kleine Mann“.

A ten właśnie wiedeńczyk o wielkich potrzebach a małych dochodach, przywykły do wygodnego życia, z horyzontem i pojęciami kołtuńskiemi. obalił rządy wybitnych uczonych, ekonomistów i polityków liberalnych, patrzących na wszystko przez pryzmat swych pojęć i swej do akomodacyi nieudolnej wyobraźni.

Upadek partyi liberalnej oznaczał też niezawodnie upadek wpływów i polityków żydowskich, upadek wpływów ludności żydowskiej, przeciw której zorganizowano kadry karne, pod demagogicznemi hasłami, dającemi prócz złudnej nadziei rzeczywiste spełnienie pewnych żywotnych postulatów, uwzględniające życzenia i pragnienia wygody „eines gemütlichen Wieners“.

Ujęcie tła lokalnego w program polityczny, zastosowanie się do środowiska, to ów pierwszorzędny atut partyi chrześcijańsko-socyalnej, zapewniający jej rozwój, wzrost i potęgę.

Przeciętny wiedeńczyk ma niejednokrotnie zbyt kołtuńskie pojęcia, zbyt wyrobione poczucie osobistej wygody, by choć przez chwilę zastanawiał się nad tem, jak szkodliwe są nieraz hasła i zasady, któremi antysemici w swych akcyach politycznych „operują“.

Powiedziano wiedeńczykowi, iż żyd go wyzyskuje — uwierzył temu bez żadnych zastrzeżeń, bo któż nie wierzy, gdy mu drugi przedstawia, iż jest przedmiotem wyzysku; zapewniono go, iż odtąd on sam będzie się „wzbogacał“ — był tem zachwycony, bo któż by nie chciał się wzbogacić, a gdy mu za pieniądze ogółu dano zajęcie, gdy mu zapewniono dostawy przy najrozmaitszych robotach, gdy robotnicy jego dostali zajęcie — wówczas przysięgał na słowa Schneidra i Gregoriga, wierzył w nieomylność Luegera — nie miał żadnych bogów prócz niego („pięknego Karola“) nie miał innych zasad wiary — jak zasady programu stronnictwa chrześcijańsko-społecznego,

Równocześnie nastąpiła zupełna zmiana gospodarki gminnej — liberali trzymali się dawnych zasad, panował wówczas bez ograniczeń system oszczędnościowy, oszczędzano na gwałt, nie myśląc zupełnie o inwestycyach.

Z chwilą, gdy rządy objęła partya chrześciańsko-socyalna, stosunki uległy zasadniczym zmianom — poczęto racyonalną politykę inwestycyjną. Obciążono wprawdzie budżet gminny, zaciągano długi, niemniej dokonano całego szeregu dzieł wybitnego znaczenia, stworzono wiele rzeczy potrzebnych, dano zajęcie tysiącom.

Z rozwojem agend, w miarę jak inwestycye miejskie dawały zajęcie przedsiębior-

---

Nazajutrz Józef istotnie wyruszył w drogę. Smutny, przybity. żegnał dom tak drogiego mu przyjaciela, Marjem, dzieci. Gdy dawno minął już miasteczko i pewien był, iż nikt za nim nie patrzy, raz i drugi przetarł łzami zachodzące oczy.

Wczorajsza kilkogodzinna rozmowa z Henrykiem otwarła mu serce kolegi, serce biedne, zbolałe, skołatane. Pomimo gniewu i żalu, który uczuwał do młodego doktora, nie mógł oprzeć się uczuciu wielkiej litości.

— Więc i on, którego przynajmniej sądziłem szczęśliwym, wykolejony, rozdarty, złamany! Czyż rzeczywiście nam żydom, póty tylko dobrze, póki w ciasnej zostajemy sferze, a świat niema dla nas nic, prócz bolesnego rozdźwięku?

Henryk po wyjeździe przyjaciela nie znalazł spokoju. Zamknął się przez dzień cały u siebie, tłumacząc się zajęciem i nawet na obiad nie wyszedł do rodziny. Dopiero nad wieczorem opuścił swoje schronienie i poszedł do pokoju sypialnego, gdzie o tej porze, wiedział o tem, prócz matki, nie zastanie nikogo.

Staruszka siedziała na starym, wytartym fotelu i robiła pończochę, tak prędko, iż druty migały tylko w jego ręku. Słysząc odgłos kroków syna, ucieszona, podniosła wzrok ku niemu.

— Co ci, Chaim, czyś ty nie chory? — zawołał jednakże głosem przelękłym, spojrzawszy w twarz jego bladą i oczy zapadłe.

— Nic mi i bardzo wiele — odpowiedział, przysunąwszy krzesło blizko swej rodzicielki. — Zechcesz mnie wysłuchać, matko? tak uważnie i dobrze, jak mnie już tyle razy w życiu słuchałaś? Nie przerwiesz ani raz jeden, to opowiem ci wszystko, wyspowiadam ci się, jak przed Bogiem najwyższym; zechcesz mnie słuchać?

— Mów, dziecko moje, — odparła zatrwożona — mów, mów, słucham.

— Nikogo tu niema w pobliżu? — zapytał, oglądając się ostrożnie.

— Prócz mnie nikogo w domu całym — odrzekła bardziej jeszcze przelękła tym wstępem.

— A więc, matko moja, ja tak żyć dłużej nie będę, nie mogę!

I szybko, tchem jednym prawie, odpowiadać zaczął o swem życiu w mieście, o Helenie, o nadziejach na przyszłość, o tem, jak zerwać musi duszące go pęta, jeżeli nie chce zginąć na wieki... Wargi mu drżały, na twarz bladą krwawe występowały rumieńce, siną obwódką podkrążone oczy świeciły złowrogo.

A zapatrzona cała w niego, z zapartym oddechem, słuchała go matka. Dotrzymała słowa, nie przerywała ni raz jeden, tylko, gdy skończył załamała ręce i krzyknęła:

— Boże mój wielki, zlituj się nad nami!

I dwie wielkie łzy stoczyły się po zawiędłych policzkach.

I długo jeszcze, długo pozostała razem z synem, głaskała głowę jego, ręce trzymała w kościstych swych dłoniach, i mówiła, mówiła... Stara ta, zwykle tak małomówna kobieta, rozwinęła od razu swadę nadzwyczajną. Znalazła tysiące dowodów przekonywających, tysiące zaklęć, przykładów zdolnych odstręczyć, moc wielką, próśb tysiące. Stawiała mu przed oczy krzywdę żony, sieroctwo dzieci, swoją starość opuszczoną, wzywała ducha cnotliwego, pobożnego ojca, a w końcu prosiła o jedno, o rok jeden jedyny.

— Spróbuj rok jeszcze, zrobimy w domu co zechcesz; powiedz tylko, a stanie się zaraz. Tyś więcej widział świata, lepiej od nas wiesz, jak żyć należy, zobaczysz: ona ustąpi ci we wszystkiem, tylko pozostań z nią, z nami. Gdy wtedy, po roku, powiesz: nie mogę, — nie wyrzeknę słowa jednego, chociaż...

Nie dokończyła, ale z wyrazu twarzy domyśleć się było łatwo, że będzie to dla niej cios śmiertelny.

I długo jeszcze siedzieli razem, radząc nad przyszłem życiem, i tak byli zatopieni w rozmowie, półszeptem prowadzonej, że nie dosłyszeli kroków w przyległym pokoju, nie dosłyszeli cichego jęku, wydzierającego się z piersi kobiety, i nie dostrzegli również, jak

com i robotnikom, rosło też znaczenie partyi — zyskiwali na mirze przywódzcy tego stronnictwa — w parze z tem szedł upadek partyi liberalnej, upadek znaczenia jej menerów.

Obecnie, gdy partya liberalna została faktycznie pokonaną przez partyę chrześcijańsko-socyalną, poczyna się drugie stadyum polityki, partya ta wysunęła się obecnie na czoło innych stronnictw niemieckich, jako partya „per excellence" narodowa.

Antysemici idą więc ręka w rękę z niemieckimi narodowcami, o ile tego wymaga „zagrożony interes narodowy Niemców".

Z tem łączy się inne zjawisko; antysemici głosili niejednokrotnie, iż walczą z partya liberalną jako stronnictwem politycznem, iż nie walczą z żydami, jako takimi, tylko jako zwolennikami rządów stronnictwa liberalnego.

Czyż obecny stosunek tej partyi do ludności ulegnie zmianie? Czy prasa antysemicka w rodzaju dzienników Verganiego i innych pobratymczych organów, zmieni swe stanowisko wobec tych, których stale obrzucano przezwiskami i kalumniami?!

Tego antysemici na pewno nie zrobią, poczną pewnego rodzaju kokieteryę z ludnością żydowską. Kokieterya ta ma i mieć będzie jedyny cel na oku: silniejsze zespolenie ludności żydowskiej z interesami Niemców.

Aktualną staje się kwestya, wskutek ostatnich demonstracyi antyczeskich, aktualną staje się również przez to, iż partya chrześcijańsko-socyalna, jak już zaznaczyłem, podkreśla w ostatnich czasach swój charakter narodowy, chcąc wysunąć się na czoło stronnictw niemieckich. Ostatnie to zadanie wobec karności i liczebności tego stronnictwa będzie dość łatwem do spełnienia.

Czy wśród obecnych stosunków partya liberalna potrafi odzyskać cień dawnego znaczenia, czy ludność żydowska potrafi wyzyskać korzystną polityczną koniunkturę, to już rzecz zręczności i zdolności kierowników.

Wtk.

Dwa pokolenia.

Kwestya żydowska budzi obecnie przeróżne refleksye w Królestwie. Wywołane zostały stanowiskiem żydów podczas pobytu Czechów w Warszawie i agresywnem stanowiskiem tego odłamu żydowskiej ludności warszawskiej, która rekrutuje się głównie z napływowych elementów, nazywanych tam „litwakami" i wrogich wszystkiemu co polskie. Głównym terenem. na którym dyskusya się rozgrywa, jest *Dzień* warszawski. Zanim z bogatego materyału, drukowanego przez *Dzień*, powstanie całość, którą specyalnie omówimy, podamy kolejno najwybitniejsze głosy — nie zgadzając się oczywista w wielu punktach z wywodami autorów i zastrzegając sobie sąd odrębny. Poniżej przytaczamy artykuł, zatytułowany „Dwa pokolenia."

W świecie żydowskim jest jeden mąż stanu, który się cieszy bezwzględną popularnością i uznaniem: to Wielopolski!

Naczelnik polityki Królestwa Polskiego z roku 1862, dziś jednak, gdyby rozpatrywać jego stosunek do żydów, uznany byłby za — antysemitę.

Wielopolski niczego więcej nie chciał, niż my wymagamy od żydów; pragnął aby żyd w Polsce był obywatelem polskim, inaczej uważać go będziemy za element obcy, napływowy, nam wrogi.

„Równouprawnienie dla żydów — pisze Spasowicz w monografii o Wielopolskim — było uwarunkowane zrzeczeniem się z ich strony wszelkiej wyłączności i gotowością do rozkładu w ogólnej masie społecznej, do przyswojenia sobie języka, obyczajów, nawet sposobu myślenia i uczuć narodowych otaczającego ich społeczeństwa".

Wielopolski dążył do równouprawnienia żydów i nie małe na tem polu odniósł sukcesy. Ale Wielopolski, wraz z nadawaniem praw żydom, zakłada jednocześnie historycznej miary instytucyę — szkołę rabinów.

Językiem wykładowym tej szkoły był oczywiście język polski, o żargonie mowy być nawet nie mogło. I duch szkoły był polski. Wykładali w niej zarówno żydzi, jak Polacy. Szkoła rabinów była szkołą przetwarzania żydów na Polaków wyznania mojżeszowego. Szkoła wychowała ten szacowny zastęp ludzi, o których dziś nacyonalistyczno-litwackie świstki powiadają, iż nie mają po co przychodzić do „dzielnicy żydowskiej", bo ich nikt nie wysłucha! To zdrajcy, w pojęciach żargonowej prasy, za którą dziś, niestety, idą już nietylko litwacy, ale litwaczący się żydzi.

Dzieło Wielopolskiego — szkoła rabinów — wydała setki wiernych krajowi synow, żydów-Polaków. Przyszli jednak litwacy, założyli prasę żargonową i nastroili przeciwko Polsce setki tysięcy żydów wrogów! Nierówne siły. niespółmierne zestawienie.

A jednak jest w tem winy niemało żydów-Polaków, że doszło, że mogło dojść do podobnego stanu rzeczy w kwestyi żydowskiej u nas, do stanu, jaki w tej chwili w Królestwie — niestety — widzimy.

Wychowańcy szkoły rabinów zaasymilowali się znakomicie. Synowie ich są doskonałymi spadkobiercami swych ojców. Ale pokolenie to nowe nie promieniuje. nie udziela się, nie oddziaływa na swych w spółwyznawców.

Asymilatorzy starali się wpływ wywierać na społeczeństwo polskie, były to zabiegi zgoła zbyteczne; nie Polaków uświadamiać należało o potrzebie asymilacyi, ale żydów, tych żydów, którzy nie mając innych przywódców, od trzech lat oddają się w arendę litwackich syonistów. „uświadamiających" w kierunku antipolskim masy żydowskie, co dzień w 200,000 egzemplarzy puszczanych w świat organów prasy żargonowej.

Nie winny społeczeństwa polskiego, że ono nic w podobnym kierunku nie dzia-

---

wysoka, ciemna postać, załamawszy ręce nad głową, cicho i ostrożnie, niewidzialna prawie w cieniu nocy wybiegła...

Nikt też nie widział Marjemy, gdy również cicho wsunęła się znowu do mieszkania, jak upadła przy łóżeczku swego najmłodszego. Nikt nie słyszał, jak kołysała Mendla do snu, jak łzami skąpana szeptała mu:

— Ty będziesz wielkim bogatym, ty wspomnisz na moje piosenki, które ci śpiewałam, gdym do snu cię kołysała; śpij mały mój, śpij maleńki.

Gorące łzy obrażonej kobiety padały na dziecko niewinne. Nikt łez tych nie widział, nikt się nie domyślił, że ona wszystko słyszała, że wie wszystko.

Rok minął szybko, jak się zdało, po dawnemu, u Chaimów mimo to w rodzinnem kole niektóre zaszły zmiany. Stosując się do życzenia męża, Marjem nadała pozornie inny wygląd domowi. Wynajęto jeszcze jeden pokój, który przyzwoicie umeblowany, wraz z ładnem lustrem. froterowaną posadzką i kwiatami w ozdobnej żardinierce, stanowił poczekalnię doktora.

Dzieci nosiły teraz o wiele ładniejsze i lepiej skrojone niż dawniej ubrania, nie przychodziły nigdy do sklepu, a natomiast wywychodziły na ulicę pod opieką bony, niemki, ubogiej panienki, która co dzień po obiedzie przychodziła na kilka godzin, i za małą opłatą uczyła ich języka swego i przyzwoitego obejścia. Zaprowadzono też znacznie lepszą kuchnię, opartą na zasadach nowszej hygieny, śwzględniając przytem zarówno ogromną w jedzeniu punktualność, której doktór bezwzględnym był czcicielem.

Na wszystkie te zmiany Marjem zgodziła się, nie mówiąc ni słowa, tylko, gdy mąż zażądał odprawienia Hindy, i przyjęcia natomiast zdolniejszej sługi, odpowiedziała stanowczo. iż tego nie uczyni. Woli męczyć się i nadal, i spełniać za nią to, czemu dziewczyna podołać nie w stanie. aniżeli bez wszelkiej litości wyrzucić sierotę i oddać ją, być może na pastwę moralnego zepsucia.

— Ależ ona niemożliwie brudna — unosił się Henryk gniewnie.

— Postaram się przyzwyczaić ją do porządku — obiecywała Marjem spokojnie.

Oświadczywszy kategorycznie dziewczynie, że jej tak brudnej i zaniedbanej więcej trzymać nie może, dokładała codzień tyle około niej starań, że dawniejsza Hinda, teraz Anna, zmieniła się istotnie prawie do niepoznania. Ubierała się czysto i schludnie, i w zgrabnie zaczesanych włosach, białym fartuszku, i dużych, wykładanych kołnierzach, które koniecznie sobie upodobała, przedstawiała się wcale przyzwoicie.

Tylko Marjem pozostała zawsze tą samą. Ona jedna zapracowana od świtu do nocy, by zaspokoić liczniejsze teraz wydatki domowe i podołać zwiększającej się coraz pracy, nie miała wcale czasu ani ochoty myśleć o sobie. Cały dzień zajęta w sklepie, wczesne ranki i późne wieczorne, a raczej nocne, godziny poświęcała pracy gospodarskiej i dzieciom; nieraz w tej porze dnia, w której ruch w sklepie bywał najmniejszy, lub ustawał zupełnie, prosiła matki, by przysiedziała w nim czas jakiś, sama zaś biegła do domu, i żywo krzątając się w kuchni i pokojach, dopełniała wytworzone złą obsługą braki.

I dzisiaj nadbiegła dla sporządzenia wieczerzy, której nie chciała powierzyć niezręcznym rękom Hindy. Dzieci już od kilku dni cieszyły się nadzieją ciasteczek, które matka upiec im przyrzekła, przyszła więc wcześnie do domu, tembardziej, że chciała poradzić się męża w kwestji bardzo dla niej ważnej i sklep jej żywo obchodzącej Od dłuższego już czasu Marjem nigdy o sklepie, ani o czemkolwiek z nim związanem nie odzywała się przy mężu i dzieciach. Wiedziała, że go to gniewa i wywołuje kwasy, dlatego milczała, ale dzisiaj rzecz zdawała się tak poważną, że koniecznie chciała zasięgnąć jego rady.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łało. Społeczeństwo wykazało dość żywotności, wychowując sobie żydów-obywateli, reszty dokonać byli winni sami wychowańcy szkoły.

Dziś doszliśmy do momentu wysoce krytycznego; zamiast przygarniać wciąż nowych, przybywających nam obywateli, bronić się w tej chwili musimy przed karnymi szeregami, jawnie przeciwko nam występujących zlitwaczonych mas.

Sytuacya staje się tragiczną.

Ileż rozczarowań, ile goryczy los wlewa w serce nasze?!

Wątpimy jednak, czy w dobrą partyę kart zagrali żargonowi przywódcy syonu. Akcya przez nich wszczęta sromotnie pomścić się na nich może. Sprawa polska wpierw czy później znaleść musi pomyślniejsze dla nas rozwiązanie a wtedy uczniowie litwaków?!

Żydzi nigdy nie byli politykami.

Talent kupiecki nie daje jeszcze mandatu do polityki. Brak oryentacyi politycznej w stosunku do przyszłości naszej może też żydom wyrządzić nieobliczalne szkody.

Z tem się przywódcy szowinizmu litwackiego nie liczą i bez sumienia prowadzą dalej za sobą krociowe tłumy.

r.

Dola emigrantów.

Politowania godny jest stan tych ludzi, którzy dzięki stosunkom zmuszeni są opuścić swój kraj rodzinny, by w dali szukać sposobności podtrzymania swego bytu. A nie jedno przejść muszą, zanim dostaną się do miejsca, w którem spodziewają się lepszy niż dotychczas wieść żywot. Ciernistą jest droga, którą odbyć muszą, już z chwilą przejścia granicy swego kraju i to dla tych najuboższych, co z wyliczonym szelągiem puszczają się w świat. Niespodziane katusze czekają ich w pruskich granicznych stacyach kontrolnych. Ochroną przed szykanami w tych stacyach zająć się powinny gorliwie towarzystwa emigracyjne, zwłaszcza, że mimo nawoływań prasy stosunki w niczem się nie zmieniły. Charakterystyczny obraz tych stosunków podaje petersburskie czasopismo „*Der jüdische Emigrant*“ wskazując na wzrastającą liczbę emigrantów, którym należy się większa opieka na granicy, gdzie otaczają ich oszuści wszelkich kategoryi, czyhając na krwawo zapracowany grosz, starczący zaledwie na drogę do miejsca podróży.

Tylko nieznaczna ilość emigrantów pozwala sobie na jazdę koleją, po większej części piechotą dążą ku granicy. Na granicy znajdują się setki miasteczek i wiosek, któremi emigranci ją przekraczają. Te miejscowości są mało znane, a co się tam dzieje nie wychodzi prawie na światło dzienne. Jest to świat odbrębny, tu są zgoła inni ludzie, co robią wedle swego widzimisię z tym żywym „towarem“; pracują bez przerwy, w dzień i w noc, by jak najkorzystniej obedrzeć biednego emigranta. Są to „ajenci“, którym do swego „zawodu“ wiele wiadomości nie potrzeba, a tworzą między sobą spółki, by uniknąć wzajemnej konkurencyi. Rzeczy, które w tych światu nieznanych miejscowościach się dzieją, nadają się faktycznie do opowiadań o rozbójnikach, przejmują wstrętem każdego, kto o nich słyszy. A dzieją się one nie od dziś i nie od sześciu lat.

Pruskie stacye kontrolne mają wygląd więzienia: otoczone są parkanem wiecznie zamkniętym tak, że emigranci tracą swobodę ruchu, a obcy nie mają tu wstępu. Zarządcy stacyi nie baczą na rozporządzenie z dn. 1. stycznia 1909, na mocy którego emigranci mają prawo opuszczenia stacyi każdego czasu, trzymają się starego systemu, jak gdyby mieli do czynienia z aresztantami, nie z pasażerami, z ludźmi, ale z towarem lub bydłem przewozowem.

W stacyach kontrolnych brak najprymitywniejszych i najkonieczniejszych urządzeń. Przez cały dzień zmuszeni są emigranci siedzieć na swoich tobołkach lub na twardej podłodze, a do jednego lub dwóch pokoi bez miejsca do siedzenia spędza się 150—200 osób. Nawet najnowsze stacye nie grzeszą światłem i czystością. Urzędnicy obchodzą się z emigrantami w sposób oburzający i nie wzdrygają się przed biciem, Liczba ich jest bardzo małą, są przeciążeni pracą i zdenerwowani, a od przełożonych uczą się tylko klątw pod adresem emigrantów.

Pobyt w stacyach przedłużają opieszali agenci, którzy na czas nie przesyłają pieniędzy. Przez czas pobytu żywią się emigranci kartoflami i śledziem. Niemieckie towarzystwa okrętowe są za ubogie, by módz emigrantowi tanio dostarczyć ciepłego jadła. W niektórych stacyach można wprawdzie dostać coś ciepłego do jedzenia, ale kosztuje to jedną koronę, na którą wychodźca zdobyć się nie może, przeto dalej żywi się kartoflami i śledziem. Głęboka litość przejąć musi każdego, kto spojrzy na te wynędzniałe i wygłodniałe postacie, które tygodniami tu tak pozostają. przechodząc męki fizyczne i psychiczne, co niezatarte pozostaną w ich pamięci. Gdy już nawet pieniądze nadejdą, to nie zawsze w całości dostają się do rąk emigranta, a manipulacya przy zakupnie biletu okrętowego nosi nieraz na sobie wyraźne cechy oszukaństwa. Emigrant pod naciskiem oddaje pieniądze w ręce urzędnika, który się niemi po bratersku dzieli. W niektórych stacyach zatrzymuje się nawet wypłatę nadesłanych pieniędzy i ściąga się z tychże kwotę, którą agent rzekomo skądinąd jest winien.

Niemieckie towarzystwa okrętowe, którym stacye kontrolne podlegają, nie czynią nic w tej sprawie. Nie zależy im na wprowadzeniu tu ducha porządku i kultury — ich dewizą: *laisser faire, laisser aller*, chodzi im o przetransportowanie jak największej ilości „towaru“.

Zarządcy stacyi kontrolnych nie nadają się pod żadnym względem do piastowania tego urzędu, raczej do nadzorowania więzień. I trudno pomyśleć, że przez ich ręce przechodzi tysiące emigrantów.

Tak więc wszystko składa się na to, że stosunki w stacyach kontrolnych są straszne i nie do wytrzymania. I dopóki towarzystwa okrętowe nie przystąpią do oczyszczenia tej stajni Augiasza, będą emigranci narażeni na liczne niebezpieczeństwa.

Pokłosie.

Postanowiłem ze stóp Semmeringu odbyć wycieczkę turystyczną na Rax. Po kilkugodzinnym marszu wśród alpejskiej zieleni, gigantycznych złomów skalnych, wzpaniałych zboczy i cudnej panoramy górskiej, stanąłem w schronisku Karl Ludwig Schutzhaus. Na wysokości 2000 metrów ponad poziom morza traci człowiek wszystkie swe przynależności partyjne, zapomina o rzeczach, o które w nizinach bój toczy, zapomina o walce o byt, o troskach, i kłopotach, o małostkowości życia. Przyroda rozpościera swój cały przepych; człowiek zżywa się z naturą, jednoczy się z nią, staje się — jak to średniowieczna mistyka wyrażała — ipse Deus, daemon, philosophus et omnia.

Nie trzeba być wcale naturą zbyt skomplikowaną i zbyt łatwo się rozczulającą — aby wobec potężnej mowy, którą przemawiają szumiące na szczytach halnych wichry, stać się innym, zapomnieć, przeobrazić się, zrzucić skorupę i maskę, wyzbyć się tego, czem człowiek w szarzyźnie wielkomiejskiej przesiąkł.

Lecz nie o tem chciałem tu pisać. Chciałem wam opowiedzieć o najkomiczniejszym epizodzie mej ostatniej podróży wakacyjnej, tem komiczniejszym, iż tłem jego były góry, boska Raxalpe, a osoba, która tak komicznie podziałała, nasz dobry znajomy, exszef bojówki syońskiej, exkandydat, exmetrykarz, kochany pan Braude.

Jestem więc w schronisku alpejskiem, rozkoszuję się czarem przyrody i chłonę obrazy zachodzącego za żleby i urwiska słońca. Gospodarz schroniska podaje mi — jak wszędzie w Alpach — księgę, w której turyści zapisują swe nazwiska. Siadam przy białym prostym stole i zaglądam do księgi. Wzrok mój mechanicznie przebiega przez dziesiątki rodzajów pisma i dziesiątki podpisów — cóż mię tu obchodzą ludzie, ich imiona i tytuły!... wtem.. co to?... Peczyniżyn w Styryi?... na Rax?... czy tu przeniosła się redakcya Jüdisches Tagblatt?... czy tu filia narodowego bałamucenia się?...

Czytam w księdze turystycznej: Dr. Markus Braude u. Frau, a obok manifest żargonowy do narodu! Myślicie, że to nie prawda? Myślałam i ja, że to i mnie wzrok myli, że to majak, fata morgana. Przyglądam się uważniej: orędzie rabinacko-kandydackie do narodu żydowskiego! Nie śmiejcie się! Na Rax napisał pan Braude swe wyznanie wiary. Takie typowe, afiszowe hep — hep! Zwyciężymy! Naprzód! Jeruzalem święta!! Sursum corda!!! Na pohybel wrogom!!!

Są granice, które wzniosłość przekroczywszy zamienia się w śmieszność. Wzniosłość p. Braudego, mięknąca serduszka na zgromadzeniu rachelanek w Kulikowie, tu na Rax, wobec międzynarodowego tłumu turystów, wobec styryjskich kmiotków, jodlerów, zielonych czapek z koziemi bródkami, wobec alpejskich „Dirndl“ — działała tak śmiesznie, ach tak rozkosznie, drażniła nerwy śmiechu... Wyobraźcie sobie: manifest syoński w księdze turystycznej schroniska alpejskiego!

Lecz najcudowniejszy, najśmieszniejszy, najparadniejszy moment dopiero następuje. Oto, kiedy p. Braude z swego rabinackiego serca przelał za papier swe narodowe uczucia i turystom w niezrozumiałym dla nich języku i nieznanem pismem — bo żargonem — obwieścił ewangelię nowej prawdy, znalazł się jakiś poczciwina, jakiś szwab, który pod manifestem pana Braudego dopisał (dosłownie): Der hat uns noch hier gefehlt!

Kiedym po zachodzie słońca wypoczywał na tapczanie schroniska i atak śmiechu dawno minął — zaszła mię chętka określić, czem właściwie ten p. Braude jest. Dawniej był głodnym kandydatem, napędzonym me-

trykarzem, ministrem wyznań in spe w państwie żydowskiem — teraz zaś jest...

Mahometem syonizmu. Bo: jak Mahomet cofnął się w góry, by tam wymyśleć nowe prawdy — tak rabbi Braude cofnął się na Rax. Ale: Mahomet na wzgórzach arabskich nie podpisałby: Mahomet u. Frau... Bo wtedy nie dawano Mahometom posagów, więc p. Braude nie jest Mahometem. A może jest...

Zarathustrą syonizmu. Bo: i Zarathustra opuścił padoł i szedł w niebosiężne wyże. Ale i ten nie byłby się bogato zakochał i nie byłby żony brał między skały. A może p. Braude jest...

Don Kichotem syonizmu. Bo: i ten błędny rycerz tłukł się po świecie i wydawał napuszyste manifesty do nieistniejącego narodu i uważał barany za ludzi, tak jak widocznie p. Braude krówki alpejskie, dzwoniące po halach, brał za towarzyszki syońskie. Ale: Don Kichot dopiero ubiegał się o Dulcyneę... A może p. Braude jest...

Bleriotem syonizmu. Bo: syonizm już bardzo głęboko upadał, ale tak wysoko, 2000 metrów, nigdy jeszcze nie latał. Ale: Bleriot wylądował po drugiej stronie morza, a p. Braude „jeszcze" nie.

Nie, nie. Określenia nie znajdziemy. Bo: pan Braude jest tylko panem Braudem.

m.

Z prasy żydowskiej.

Ciekawem zasadniczo i doniosłem pod względem praktycznych następstw zagadnieniem zajmuje się pisarz hebrajski pan Mojżesz Kleinman w feljetonie, zamieszczonym w warszawskim dzienniku „*Haboker*" Nr. 181. Autor na samym wstępie twierdzi, że „naród żydowski," jakkolwiek różni się od innych narodów pod wielu względami, jednakże przecież „zlepiony jest z tej samej gliny co wszyscy ludzie, żyjący na ziemi," przeto wszelkie zjawisko ludzkie odnosi się także do niego (do „narodu" żydowskiego) i wszelkie oddziaływanie przyczyn i skutków, jakie widzimy u narodów świata, powinno, w podobnych warunkach, wpływać w podobny sposób i na mężów tegoż narodu. Rozwodząc się dalej nad istotą i stosunkiem poetów i artystów do swego społeczeństwa i całej ludzkości w doli i niedoli własnego narodu, p. Kleinman ostatecznie znajduje ku wielkiemu swemu zdumieniu, iż „narodowi" poeci żydowscy stanowią w tej mierze — wyjątek!...

„Widzimy dokoła — pisze feljetonista hebrajski — kiedy naród jakiś zalewają wielkie fale, wstrząsające tymże narodem do głębi duszy, wówczas owe zaburzenia wzruszają przedewszystkiem ludzi uczucia i myśli narodowej t. j. poetów i artystów narodowych...

„Przywykliśmy rozróżniać między poetami narodowymi a uniwersalnymi, ale zapominamy, że poeci uniwersalni rodzą się tylko w łonie narodów szczęśliwych, którym uśmiecha się fortuna, które są panami, jeżeli nie całego świata, to przynajmniej swoimi własnymi. Atoli narody, wyszłe z historyi pobite i rozbite, nie wydały — bo nie mogły! — poetów uniwersalnych. Koniec końców poeta jest dzieckiem swego czasu i otoczenia..

„I my, naród żydowski, daliśmy światu utwory uniwersalne w skąpych chwilach szczęśliwości, które mieliśmy, ale większość lat przeszła nad nami w bólu i zgryzocie przygnębiającej,.. Usposobienie to naszego umysłu wycisnęło też swoje piętno i na naszych poetach różnych epok... A otóż po setkach lat ciemności i pustynnej pomroki, wyłonił się ostatecznie z głębin otchłannej naszej niedoli narodowej — promień światła, narodziła się myśl zbawienia i wyzwolenia, która zjednała sobie serce wielu i pokrzepia chwiejące się kolana jakąś nadzieją... Do ludu, który stracił nietylko swoją wolność, lecz i swego Boga i swoją godność ludzką *(?! Lektor)*, swój zakon i swoje podobieństwo boże *(?! Lektor.)*, powiadają: Oto nadeszła godzina, byś odnalazł swoją drogę historyczną i odnowił dni młodości i twórczą siłę przez nowe połączenie się z twoim Bogiem i zakonem, słowem: ciemność naszego zmroku oświetliła myśl o zbawieniu materyalnem i duchowem, o odrodzeniu narodowem i ludzkiem — toć to myśl syońska, w oczach każdego człowieka, co widzi i rozumie!..

„Gdyby to zdarzyło się Bułgarom, Grekom, Polakom, Słoweńcom i nawet cyganom *(!! Lektor.)* — jak sądzicie odnosiliby się do tego najlepsi z pośród tych narodów? Bezwątpienia poeci, ludzie uczucia i polotu wyobraźni, entuzyazmowaliby się tą myślą.. Nie znaczy to jednakże, ażeby zgoła ta myśl, i ona wyłącznie, była przedmiotem wszystkich ich utworów; lecz znaczy to, że myśl ta trzepotałaby ustawicznie swemi skrzydływe wszystkiem, coby pisali, duchem swym ożywiałaby wszystkie ich twory... Mickiewicz nie śpiewał zawsze o narodowem odrodzeniu ludu polskiego, ale któż to nie czuje w każdym wierszu, że ta myśl wypełniła całe wnętrze wielkiego wieszcza, któż-to nie wie, że poezye jego były najpotężniejszym wyrazem polskiego poczucia narodowego? I to w naszych czasach, czyż jest poeta lub marzyciel polski, którego serca myśl ta nie oplotłaby niemi, z Sienkiewiczem na czele?..

„Wśród ludów uważają poetów i artystów za przednią część każdego narodu, tak, że ich zdanie o jakiejś sprawie narodowej świat poczytuje jako opinię całego narodu. I my pomimo wszystkie plagi, nie możemy uważać całego narodu rosyjskiego za zgraję chuliganów... Dla czego? Dla tego, że przed oczyma naszemi stają postacie geniuszów duchowych owego narodu z swemi głębokiemi postulatami moralnemi i wielkimi porywami duszy, stanowiącymi chwałę całej ludzkości... Dusza rosyjska, jej dążenia i potrzeby objawiają się u Turgieniewa i Tołstoja, Czechowa i Andrejewa..."

Po tym gruntownym wstępie (który podaliśmy w skróceniu), p. Kleinman zwraca się do „narodu" żydowskiego i ku swemu przerażeniu widzi wręcz przeciwne zjawisko! Tu autor biada:

„Czyż znaczna większość naszych poetów nie odnosi się poprostu z nienawiścią do każdego, przemawiającego w imię zbawienia i wyzwolenia narodowego? Czyż nie zgrzytają zębami, słysząc o najpiękniejszych, najbardziej zachwycających duszę marzeniach narodowych? Czy nie wiecie, że tak jest! Czy nie wiecie, że wśród naszych (żydowskich) młodych poetów (nawet wśród starszych między nimi) są tacy, co nie mogą słyszeć z spokojem umysłu o najdonioślejszych nabytkach narodu żydowskiego, o Palestynie i języku hebrajskim — tak dalece znienawidzone przez nich są owe nabytki! Czy nie wiecie, że są wśród nich tacy, u których wyraz „syonista" jest równoznaczny z wyrazem „wzgardliwy," „obrzydliwy".. Pamiętam, że pewnego razu uczestniczyłem w urządzeniu owacyi publicznej ku uczczeniu jednego z wielkich artystów (żydowsko-) narodowych, a spotkawszy potem znajomego, doskonałego asymilatora, słyszałem od niego uszczypliwą uwagę: „Przecież ten, z którego jesteście tak dumni, którego czcicie tak entuzyastycznie, nienawidzi was i waszych urojeń więcej niż ja!" Wówczas zdawało mi się, jakoby wetknął nóż w moje serce, bo ców asymilator miał racyę!

„I zdarza się, że ja sam jestem w osaczeniu z duszą swoją: Ten i ten wzbogacił piśmiennictwo nasze (żydowskie), i ja jestem obowiązany być ostrożnym względem jego czci; ale poczucie narodowe we mnie staje w poprzek i protestuje i doskwiera mi, aby głosił o nim jako o zdrajcy narodowym, szkodniku w naszej winnicy.. Jakto możliwe są takie przeciwieństwa w jednym podmiocie? — —"

Poskarżywszy się na obojętność lub brak zrozumienia pisarzy żydowskich względem podniesionego przez niego zagadnienia, autor polemizuje z p. Berdyczewskim, który wprawdzie dotarł do głębi myśli p. Kleinmana, lecz wyjaśnieniem swem nie zdołał przekonać naszego feljetonisty. Z polemiki tej przytaczam jeno najwybitniejsze orzeczenia p. Kleinmana:

„...Czy p. Berdyczewski nie wie, że są pomiędzy nami poeci „narodowi," którzy z całego serca nienawidzą myśli narodowej dla niej samej, a nie dla zajmujących się nią? Czy p. Berdyczewski nie wie, że są wśród nich ludzie, w których oczach język hebrajski i Eretz Israel (Palestyna) były jako potwory? Czy nie wie on, że są tacy, którzy gotowi są rozedrzeć w kawały każdego, przypominającego narodowi żydowskiemu jego nadzieję zbawienia?..

„Tu zaś stoję zdumiony: czy wyobrażalne jest takie zjawisko u jakiegbądź narodu? czy człowiek znajdujący się zewnątrz uwierzy, jeżeli mu powiedzą, że panowie myśli narodowej i wyraziciele naszego poczucia narodowego nienawidzą i prześladują ideę odrodzenia narodowego jako taką, ponieważ pobudza ona naród do zmartwychwstania i zapala serca do zbawienia??

„Otóż tłumaczą się argumentami Nie wierzymy, "niektórzy zadowalają się jeszcze wątlejszym wywodem: Może to wcale nie zbawienie;" „może to tylko marzenie, które nie ziści się nigdy"..

„Skądże przychodzi wiara? Przecież z woli *(?! Lektor.)*...

„Inni znowu powiadają: „to wszystko" byłoby napewno piękne i dobre, ale może to tylko mara?" — Niech tak będzie. Aleć to marzenie narodu, które on snuje tysiące lat.. Myśl wyswobodzenia drobnych narodów, wielce cierpiących, stała się zawsze siłą przyciągającą serca geniuszów i ogniem gorejącem w ich duszy.. Ale znamienite umysły w Israelu, i to tacy, co „karmią się prosto życiem ludu," nie mogą się natchnąć myślą naszego wyzwolenia narodowego „nie odczuwają naszych wzruszeń narodowych!" Nie zwracam się z pretensyą do tego i owego: czemuż nie jesteś syonistą?.. Ale gdy mówimy o owych ludziach wogólności ze względu na na to, że są poetami i twórcami, t. j. streszczeniem myśli i uczucia narodu, wtedy nie możemy nie dziwić się ogromnie temu zjawisku.

...„Nie dziwię się ich sprzeciwianiu się partyi syonistycznej, lecz ich oziębłości czy też nienawiści ku idei syonistycznej. Za czasów r. Jehudy Halewi nie było partyi syonistycznej, ani ruchu ani organizacyi syonistycznej, pomimo tego i on „śnił sen powrotu z wygnania" i stał się „lutnią naszej pieśni." I był to sen najlepszych narodu w wszystkich czasach, od Rambana do pierwszych chasydów. Dopiero w naszym to czasie namnożyło się takich „najlepszych narodu", co sen ten nie jest ich snem i nawet prześladują go i jego marzycieli Jakie jest tłumaczenie kwestyi, powiedźcie!

Serdeczne zmartwienie p. Kleinmana jest w istocie tragiczne. Obraca się on w błędnem kole i wyjścia znaleźć nie może, lubo nieraz się zdaje, iż już, już zrobi ten krok, który wywieść go zdoła z kołowrotu. Cóż, gdyby p. Kleinman zdecydował się tak za marę uważać nie myśl zbawienia narodu żydowskiego, jeno pojęcie „narodu" żydowskiego? Zdaje mi się, że porzuciwszy doktrynerskie założenie o istnieniu „narodu żydowskiego", przejrzałby odrazu i całe zagadnienie, które o tyle zgryzot go przyprawia, spełzłoby na niczem. Ustęp o r. Jehudzie Halewi powinien był usunąć łuskę z oczu p. Kleinmana, zapatrzonego w widmo jakiegoś „narodu żydowskiego", istniejącego jedynie i bezpowrotnie w... przeszłości. Tą właśnie świadomością przejęty, r. Jehuda Halewi, syn pięknej Hiszpanii, pieścił w duszy ideał mesyaniczny; gdyby zaś za jego czasu powstała party syonistyczna z swym programem realnym, ściągającym niebiańską Jerozolimę na poziom powszednich zabiegów. wówczas i on, Jeremiasz średniowiecza, złamałby swoją lutnię — oburzony, rozczarowany, zgorszony świętokradzkiem poniżeniem ideału nadziemskiego, którego śmieszna i zarozumiała „polityka" syonistyczna przenigdy nie potrafi zastąpić przecie i artyście-marzycielowi!..

Otóż rozwiązanie zagadki, dla czego „najlepsi narodu", wrażliwi nosiciele myśli i uczucia „narodowego" w Izraelu, odnoszą się — jak pan Kleinman zaznacza — z nienawiścią i pogardą do wszystkiego „syonistycznego", Przypominam panu Kleinmanowi i wszystkim działaczom syońskim przepiękną i dziwnie głęboką żydowską legendę ludową opiewającą, iż r. Jehuda Halewi natchniony pieśniarz Syonu, wyzionął ducha w tej chwili, kiedy stawiał pierwszy krok na ziemi palestyńskiej! Czyż alegoryczna ta śmierć poety „narodowego" wymaga komentarza? Wszak legenda ta zawiera i odpowiedź na zagadnienie p. Kleinmana i zabójczą przepowiednię dla ruchu syonistycznego, którego poeci i artyści żydowscy nie darmo nienawidzą.

Lektor.

Z tygodnia.

Liga ku ochronie uciskanych ludów.

W Paryżu zajmują się obecnie utworzeniem komitetu mającego na celu ochronę praw uciskanych ludów. Wiele wybitnych uczonych i historyków Francyi i Anglii przystąpiło już do tego komitetu. W pierwszym rzędzie zajmie się komitet, wydaniem odezwy omawiającej prawa poszczególnych ludów podobnie jak to uczyniono za czasów

rewolucyi francuskiej a dotyczącej praw ludzkich i obywatelskich.

Głównem tedy zadaniem tej akcyi, będzie publiczne wystąpienie przeciw uciskaniu poszczególnych mniejszości ze strony niektórych państw. O ile dotąd wypadki takie zachodziły, to w obronie uciskanych stawała zawsze pewna partya radykalna, nie mająca zazwyczaj wielkiego wpływu wobec czego większa część Europy miała o nich wiadomości tylko z oficyalnych źródeł. I tak n. p. posiadał Plehwe w Paryżu własne pismo, w którem bronił swej polityki wobec żydów, były kanclerz niemiecki Buelow uprawiał w pewnem piśmie angielskiem osławioną politykę polską, rząd węgierski rozporządza również pismami za granicą, których celem obrona w sprawie procesu zagrzebskiego i t. d. i t. d. Są to jednak tylko oficyalne wiadomości, którym przeciwstawiają się wiadomości, wprost z poszczególnych stronnictw płynące. Komitet zamierza tedy w wypadkach takich wystąpić w imię opinii publicznej przy zastowaniu neutralnych i bezpartyjnych oświadczeń, a ze względu na to, iż program jego nie obejmuje walki tym lub owym rządem, spodziewa się, że dyplomacya i poszczególne rządy do enuncyacyi tych stosować się będą. Udział polityków partyjnych tudzież parlamentarzystów jest w komitecie tym wykluczonym. Należeć będą doń tylko literaci i uczeni wszelkich narodowości.

Wykroczenia przeciw austryacko-węgierskim wychodźcom na Ellis Island.

Brutalne wszechwładztwo komisarza imigracyjnego Wiliamsa na „dyabelskiej wyspie" Ellis Island, staje się coraz nieznośniejszem. Rządy swe stosuje on obecnie już nawet przeciw towarzystwom, mającym na celu obronę praw wychodźców a posiadającym dotąd przywilej utrzymywania na Ellis Island stałego zastępcy, który w danych razach w obronie wychodźców występował. To też obecnie zabrał on się na swój zwykły sposób do pozbycia się niemiłej dlań kontroli ze strony tych towarzystw i wedle wiadomości z Nowego Yorku odniósł się do austryacko-węgierskiego towarzystwa imigracyjnego z tem, iż znosi udzielony temuż towarzystwu przywilej wysyłania na Ellis Island zastępcy. Powodów tego kroku nie podaje. Towarzystwo to utrzymujące także w Nowym Yorku dom dla imigrantów, zaprotestowało energicznie przeciw tego rodzaju postępowaniu, nie popartem żadnemi powodami, tudzież przeciw sposobowi, w jaki Wiliams zabiera się do napędzenia towarzystw z wyspy. Skutkiem podobnego wypadku przed 4 laty było to, że Wiliams będąc po raz pierwszy komisarzem nie długo się na tem stanowisku utrzymał i musiał ustąpić. Zadaniem tego austryackiego domu dla imigrantów jest, chwilowe udzielenie wychodźcom austro-węgierskim przytułku i pożywienia oraz wynalezienie stosownej pracy. Na szczególną uwagę zasługuje niezwykła czynność tego towarzystwa w kierunku ochrony prawnej imigrantów, która już wielu z nich ochroniła od wydalenia. Represalia przeciw temu towarzystwu odnoszą się właściwie do austryacko-węgierskich wychodźców, do których Wiliams od dłuższego czasu czuje szczególnego rodzaju uprzedzenie. Przeciw tym zarządzeniem Wiliamsa wniosło też towarzystwo rekurs do ministerstwa handlu.

Żądania rosyjskich Związków ludowych.

Pewien niemiecki dyplomata zwrócił się do rosyjskich towarzystw monarchistycznych o nadesłanie mu ich programów politycznych z szczególnem uwzględnieniem kwestyi żydowskiej. Na skutek tego zajmowała się rada nadzorcza „Rosyjskiego Związku ludowego" na ostatniem posiedzeniu tą sprawą, której wynikiem są rezolucye, wysyłane obecnie wielu wybitnym politykom Europy i Ameryki. Deklaracya ta składa się z następujących punktów. Opiewają one:

1). Odebranie żydom prawa służenia w wojsku bądź to w charakterze żołnierza, bądź też jako lekarza, felczera lub farmaceuty. Natomiast powinni żydzi opłacać pewien podatek wojskowy, podzielony na wszystkich, za ściągnięcie którego żydzi odpowiadaliby solidarnie

2). Ustanowienie pewnej ścisłej granicy rejonu osiedlenia, przyczem ludności rosyjskiej przysługuje prawo zabronienia żydom przebywania w tych miejscowościach, które dotąd zamieszkiwali względnie wydalanie ich z tych miejsc.

3). Zniesienie wszelkich czasowych ustaw dotyczących zwiększenia rejonu osiedlenia, oraz usunięcie poszczególnych przywilejów dotyczących prawa zamieszkiwania inteligencyi lub rzemieślników tudzież zakaz zamieszkiwania w miastach portowych.

4). Żydów nie powinno się przyjmować do zakładów naukowych, w których pobierają naukę chrześcijanie. Odebranie im prawa otwierania własnych szkół średnich.

5). Żydom nie wolnoby było wydawać udzielanych im dotąd rozmaitych koncesyj, nie śmieliby posiadać własnych okrętów, odebrać im prawo udziału w publicznych wyborach tudzież wyłączyć zastępców ich z publicznych stowarzyszeń.

6). Nie wolno im posiadac tak własnych aptek jak też w aptekach być zatrudnionym; należałoby im zabronić wydawania i redagowania pism peryodycznych, oraz prowadzenia księgarstwa i drukarstwa.

7). Odebranie żydom aktywnego i pasywnego prawa wyborczego do dumy i rady państwa.

8). Majątek żydów, biorących udział w ruchu rewolucyjnym, miałby uledz konfiskacie.

9). Obcokrajowym żydom chcącym przekroczyć granicę państwa rosyjskiego, miałby być pobyt tam bezwarunkowo wzbroniony.

10). Ze względu na to, że dążeniem żydów jest emigracya do Palestyny, w celu utworzenia sobie własnego państwa, a z uwagi, na jedyny środek celem zwolnienia ludzkości od napływu żydowstwa, będzie staraniem związku przy pomocy jego zastępców w dumie państwowej, sprawą tą się zająć i w danym razie nawet bez względu na zachodzące w tym wypadku materyalne ofiary, przystąpić do jej zrealizowania. Pozatem będzie staraniem związku, by i rząd ze swej strony przyczynił się do umożliwienia żydom emigracyi do Palestyny.

Z nad Newy.

(Oryginalna korespondencya *„Jedności"*.)

Petersburg.

Represye rządowe, będące pozytywną likwidacyą ruchu wolnościowego i jego wyników „konstytucyjnych", w wykonaniu policyjno-administracyjnem przybierają karykaturalne wprost formy, gdy chodzi „tylko" o żydów. Wszak są to — i nietylko w Rosyi — *anima vilis* biurokracyi, która elastyczne zazwyczaj prawa wyjątkowe stosuje *sans gêne* swawolnie, jako, że żydzi przedstawiają *locus minoris resistentiae*, z drugiej zaś strony krzywda żydowi wyrządzona wyższych mocarzy nie grzeje i nie ziębi. To też niższe organy władzy wykonawczej pilnie studyują przepisy i ograniczenia tymczasowe (z roku 1882!), o które żyd po drodze życiowej wciąż się potyka, od urodzenia aż do śmierci.

Tak policya petersburska, która dotychczas nigdy nie niepokoiła lekarzy żydowskich, przybywających na czas dłuższy do stolicy państwa, obecnie wzywa ich do cyrkułów, gdzie komisarze żądają dowodów, że delikwenci zajmują się tylko medycyną. Lekarze zaprotestowali, twierdząc — zupełnie słusznie — że przedstawienie dyplomu uniwersyteckiego jest dostatecznym dowodem. Policya zwróciła się w tej sprawie o wyjaśnienie do ministeryum...

Cudzoziemiec, nieznający stosunków rosyjskich, przeczytawszy ustawę dotyczącą żydów posiadających patenty wyższych zakładów naukowych, byłby niezawodnie wielce zdumiony takiem szukaniem dziury na calem przez policyę petersburską i *nolens volens* przypuszczałby po stronie tejże gorliwość czynowniczą celem przypodobania się przełożonym dokuczaniem obywatelom trzeciego rzędu jako uosobnionym „kramolnikom". Atoli żydzi rosyjscy, nauczeni doświadczeniem, wiedzą bardzo dobrze, skąd pochodzi owa gorliwość policyi petersburskiej; wiedzą, że dowody, wymagane od wzywanych do cyrkułów osób wyznania mojżeszowego z wyraźnem „prawem żitelstwa", mają doskonały wygląd.. banknotów, w państwie rosyjskiem kurs mających. Ponieważ zaś wyjaśnienie ministeryum zwykle długo, bardzo długo na się czekać daje, więc tymczasem skrupuły żarliwych wykładaczy praw wyjątkowych uśmierzają zagrożeni niezwłocznem wydaleniem — wyżej określonymi „dowodami".

Ostatecznie, i to jest objawem *sui generis* kultury.

Tej samej kultury stałym od lat zjawiskiem są żydzi-studenci, dręczeni niemiłosiernie przez zmorę, której imię „norma procentowa". Otóż ostatnio znowu rada ministeryum oświaty (*locus a non lucendo!*) rozważyła prośby 400 żydów o przyjęcie ich do uniwersytetu i postanowiła odrzucić wszystkie prośby.

Krótko i węzłowato. Przeciętny europejczyk o zdrowym rozsądku i normalnem poczuciu sprawiedliwości gotów zapytać: Jakim prawem rząd odmawia przyjęcia do uniwersytetu młodzieńcom, którym sam wydał świadectwa dojrzałości, upoważniające do wstąpienia do wyższej szkoły? — Boć to żydzi! — odpowiada rząd z spokojem poczciwca, przekonanego o swojej cnotliwości. Ale nie przekonany snadź owym ślicznym argumentem europejczyk o zdrowym rozsądku i normalnem poczuciu sprawiedliwości pyta dalej: A poco wydajesz im weksle, których honorować wcale nie zamierzasz?...

Udzielenie odpowiedzi na to pytanie europejczyka powierzone zostało wyznaczonej ad hoc komisyi przy ministeryum handlu... *B. E.*

KRONIKA.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował oficyała kancelaryjnego Eliasza Mazura w Tarnobrzegu, starszym oficyałem kancelaryjnym w Łańcucie; ofi-

cyalem kancelaryjnym kancelistę Hirscha Kränzlera w Krakowie; kancelistą: podof. rach. 56 p. p., Henryka Ostera dla Tarnobrzega.

Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs celem obsadzenia posad zastępców nauczyciela religii mojżeszowej 1) w c. k. gimnazyum w Buczaczu, 2) w c. k. gimnazyum w Brzeżanach, 3) w c. k. VII. gimnazyum we Lwowie, 4) w c. k. II. gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Tarnopolu. Kandydaci ubiegający się o te posady mają wykazać się dowodem ukończonych studyów akademickich tudzież potrzebnych studyów teologicznych, nadto muszą zobowiązać się, że na przeciąg czasu, w którym będą piastowali wyżej wymienione posady nie będą zajmowali żadnego innego płatnego stanowiska (rabina i t. p.) Termin wnoszenia podań upływa 10 września b. r.

Sprawa singlów. Poseł Dr. Gold upoważniony przez prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego interweniował w Wiedniu u ministra oświaty w sprawie najnowszej klęski galicyjskiej tak zwanych „singlów".

Ministerstwo nie chcąc wkraczać w zakres działania naszej autonomicznej krajowej władzy szkolnej odesłało wszystkie do niego wystosowane rekursy Radzie szkolnej krajowej, która onegdaj na plenarnem posiedzeniu ponownie całą sprawę rozpatrywała.

Ponieważ — o ile się zdaje — tegoroczna ostra klasyfikacja polegała w bardzo wielu wypadkach na nieporozumieniu, względnie na nadto drakomicznem zastosowaniu przepisów, życzyćby należało, aby Rada szkolna przynajmniej złagodziła skutki owego nieporozumienia, uwzględniając te prośby, które wedle dotychczasowej praktyki na uwzględnienie liczyć mogły.

Dowiadujemy się, że poseł Gold, interweniując w tej sprawie w ministerstwie miał w szczególniejszej uwadze gimnazjum złoczowskie, które przedstawia poważną liczbę tych „singlów". W tym też celu, dowiedziawszy się o postanowieniu ministerstwa, był u prezydenta Dembowskiego, który zapewnił go, że tak gimnazjum złoczowskie jak i wogóle cała sprawa spotka się w Radzie szkol. krajowej z życzliwością wszystkich czynników, które o niej decydować będą.

Misjonarze wśród żydów. Przed paru dniami przybyło do Warszawy paru misjonarzy londyńskich tak zwanego „Żydowsko-chrześcijańskiego stowarzyszenia rozprzestrzeniania chrześcijaństwa wśród żydów". Nazwiska głównych misjonarzy ewangelickich, nie należących do żadnego specjalnego wyznania religijnego: Paul Levertoff i Immauel-Józef Landsman;przysłani oni zostali do kraju przez Towarzystwo brytańskie, które następnie wyśle ich w tychże celach w głąb Rosyi.

W niedzielę wygłosili misjonarze w żargonie niemieckim w sali Filharmonji bezpłatny odczyt p. t. „Chrystus i Żydzi".

Prawa żydów w Rosyi. Konsultacya przy ministeryum sprawiedliwości uznala za celowy ostatni okólnik prezesa rady ministrów Stołypina, że masowe wysiedlanie żydów z miejsc, w których obecnie mieszkać im nie wolno, wywołałoby masowe wykroczenia przeciw porządkowi.

Zawieszenie „Habokera", Hebrajskie pismo codzienne warszawskie „Haboker" (Poranek) pisze w onegdajszym numerze: „Z przyczyn niezależnych od redakcji. musimy przerwać wydawanie „Habokera" na czas krótki; o terminie nowego rozpoczęcia zawiadomimy w oddzielnych ogłoszeniach". W Warszawie cieszą się wielkim powodzeniem jedynie pisma żargonowe, których jest 4; bardziej rozpowszechniony, niż „Haboker" jest hebrajski dziennik „Heed Hazman", wydawany w Wilnie.

„Pantofliczki". „Kuryer Litewski" przynosi ciekawą wiadomość o pewnej żydowskiej osadzie rolniczej: Rząd rosyjski rozdzielił w roku 1831 między trzydzieści rodzin żydowskich gubernii wileńskiej grunta za czynszem. Żydzi ci — podobnie zresztą jak i dzisiejsi w wielu okolicach — nosili pończochy wysokie i pantofle, i stąd miała pójść nazwa miejscowości „Pantofliczki". Osada ta nie rozwijała się jednak jak należy; żydzi wyzbywali się ziemi, tak, że obecnie pozostało tam zaledwie 10 rodzin zajmujących się rolnictwem.

Szpital żydowski o większości pacyentów nieżydowskich. W Budapeszcie istnieje żydowski szpital ufundowany przed 12 laty przez rodzinę żydowskiego dziennikarza Dr. Brody'ego poświęcony pamięci jego żony. Pisma antysemickie starały się w swoim czasie zdyskredytować ten wzorowo i wedle najnowszych wymogów urządzony zakład mimo iż fundatorowie rozporządzili, by do zakładu tego przyjmowano pacyentów bez względu na ich wyznanie. Zdaje się jednak, że ludność chrześcijańska Budapesztu i okolic nie wiele sobie z tego szczucia robiła gdyż jak widać z ostatniego sprawozdania zarządu szpitalnego za ubiegły rok administracyjny korzystało zeń zaledwie 44.179 żydów natomiast nie mniej jak 100.210 nieżydów, Nie przeszkadza to, by szpital ten nosił i nadal nazwę „szpital żydowski."

Premier rumuński Bratianu poruszył w interwiewie z współpracownikiem *Neue Freie Presse* kwestyę żydowską w Rumunii. Z wyjaśnień prezydenta ministrów można wnioskować, że na razie nie ma mowy o polepszeniu położenia żydów rumuńskich. Bratianu uważa kwestyę żydowską w Rumunii jako kwestyę natury czysto ekonomicznej. „Jeśli ogólne stosunki Rumunii ukształtują się pomyślniej, to może i położenie żydów będzie pomyślniejsze" — są autentyczne słowa premiera. Widoki zatem bardzo słabe.

Sekretarzem poselstwa amerykańskiego w Konstantynopolu zamianował prezydent Taft Samuela Edelmana z Filadelfii. Edelman liczy lat 24 i niedawno zdał odnośny egzamin dla służby dyplomatycznej.

Karasso gubernatorem Głośny przywódca młodoturków i deputowany z Saloniki Karasso mianowany został gubernatorem Adany. Jest to jeden dowód więcej, że konstytucyjna Turcya nie zna różnicy wyznań.

Majątek Rotszyldów oceniają na 400 milionów funtów szterlingów t. j. ośm miliardów marek. Lwia część tego majątku przypada na Rotszylda londyńskiogo, dwa miliardy franków posiada linia paryska, prywatny majątek linii wiedeńskiej, nie wliczając majątku firmy wynosi 400 milionów marek.

Ekspedycyę naukową celem zbadania okolicy górzystej Tian-szan, jej położenia geograficznego i ukształtowania geologicznego organizuje Dr. Prinz profesor uniwersytetu w Budapeszcie. Lista żydowskich podróżników badaczy nie jest małą. Foa, Glaser, Stein i w. i. przez swoje podróże w dalekie kraje nie mało przyczynili się do rozwoju nauki. Liczbę tychże powiększa dr. Prinz, który zamierza zbadać wnętrze Azyi.

Nowy balon angielski. „Londyński Jewish World." donosi, iż pewien znany żydowski gentlemen w Londynie, wynalazł nowy rodzaj balonu, którym się obecnie rząd angielski wspólnie z komitetem aeronautycznym żywo zajmuje. Wynalazca. którego nazwiska ze względu na chwilowy stan rzeczy nie wymieniono, udzielił jednak pismu temu kilka wiadomości z dziedziny jego prób na polu nowoczesnej aeronautyki, które zasługują na szczególną uwagę. Właściwością jego wynalazku jest coś nowego, dającego się zastosować tak do balonów do sterowania jak też do maszyn, które są cięższe od powietrza. Ma on to przekonanie, że maszyna jego będzie miała możność odbywania większej przestrzeni bez przerwy oraz spodziewa się zarazem w powietrzu ją stacyjnie zatrzymywać. Najważniejszą jednak zaletą tej maszyny jest jej dogodność w razie transportu. Części jej są bowiem rozbieralne, co wielce ułatwia jej transport. Motor znajduje się wprawdzie przy niej, lecz jest ona do pewnego stopnia od niego niezależną. Plany i szkice są już ukończone, zaczem wyż wymieniona komisya przystąpi wkrótce do ich badania.

KOMUNIKATY.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana **w Uścieczku** urządza w niedzielę dnia 5. b. m. **wieczór ku czci Wł. A. Anczyca,** na którego program składają się: 1) Błażek opętany, krotochwila w 1 akcie Wł. A. Anczyca i Consilium facultatis komedya w 1 akcie J. A. Fredry. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

LOSY

gdziekolwiek zastawione — we Lwowie albo też w bankach prowincyonalnych — wykupujemy i dopłacamy do **pełnego kursu dziennego**. Te same losy (t. j. te same serye i numera) odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Wszelkich informacyi, tyczących się losów i spraw bankowych, udziela się chętnie i bezpłatnie, a na zapytania odpowiada się natychmiast.

Dom bankowy i kantor wymiany

SCHÜTZ i CHAJES

Lwów, ul Kopernika l. 5.

Główne Zastępstwo i Inkaso na Lwów asekuracyi życiowej „Der Anker“ założonej we Wiedniu 1858 r.

Lekarz chorób dzieci

Dr. S. MEISELS

b. asystent kliniki dziecięcej prof. Heubnera w Berlinie, b. sekundaryusz szpitala powszechnego we Lwowie.

ul. Kościuszki l. 3 — Telefon Nr. 1153.

KINOTEATR URANIA w FILHARMONII.

Pierwszy program grany będzie w sobotę 4-go i w niedzielę 5-go września bez przerwy, od 4-tej popołudniu do 10-tej wieczór.

Bilety w dzień przedstawienia od 3-ciej popołudniu do nabycia przy kasie.

Pierwsza galicyjska fabryka korków katalońskich

ZAŁOŻONA W R. 1877

L. J. MALEWSKI

Lwów, ul. Ormiańska l. 12.

Korki do beczek i butelek.

w najlepszej jakości i tańsze od zagranicznych 305

Drzewo korkowe, Koła do mielenia jagieł, Podeszwy i koreczki damskie.

Colosseum Hermanów od 1-go do 15-go września.

SENZACYJNE NOWOŚCI!

The Telsedos, piękności kalifornijskie. — Les 8 Colini-Clairons, «Zabawa artystów». — Les 6 Davis, niezrównani ekwilibryści. — Irena Berzseny, królowa cyganów — wirtuozka na cymbałach. — A to się wybrał, farsa z francusk. — Vitograph. 10 atrakcyj! W niedziele i świętą 2 przedstawienia o 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem.

Początek o godzinie 8. wieczór

Bilety są wcześniej do nabycia w Biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika l. 5. 310

---

100 BILETÓW WIZYTOWYCH drukowanych lub pismem litograficznem **1 Kor.**

i wyżej w eleganckim pudełku, poleca

DRUKARNIA A. GOLDMANA

we Lwowie, Sykstuska 29 — Telefon 305.

Do Ameryki i Kanady

karty okrętowe (Szyfkarty) wydaje przez Wysokie Namiestnictwo koncesyonow. Agencya

Red Star Line

Włodzimierz Padlewski

Lwów, ul. Gródecka 89, II p.

obok dworca głównego lub 327

XX. Wiedener Gürtel w Wiedniu.

Prospekty darmo.

E. WEISRAUB i B. WEITMAN

KONCESYONOWANY 320

ZAKŁAD INSTALACYJNY

DLA URZĄDZEŃ

wodociągowych, światła gazowego, klozetów, łazienek etc.

Lwów, Kazimierzowska 39.

KAWIARNIA „MUZEUM“

Lwów, Łukasińskiego 4, naprzeciw Muzeum przemysłowego

poleca

znakomitą kawę, herbatę i inne napoje.

Czytelnia zaopatrzona w wielką ilość dzienników miejscowych i zagranicznych. 321

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie ul. św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

WODY MINERALNE

odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież.

SPECYALNE LECZNICZE, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody lecznice normalne z przepisu profesora Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko.

Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiór skiego, Halicka 5.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

URZĘDNIKÓW PRYWATNYCH

WE LWOWIE

ZAKŁAD USTAWOWY

EMERYTALNY ZASTĘPCZY

(Lwów. ul. Kl. Tańskiej 3, hotel Zorza)

przyjmuje w swym dziale ustawowym ubezpieczenia obowiązkowe ustawowe (w normie ustawowej lub znacznie korzystniejszej) urzędników i funkcyonaryuszów prywatnych z mocą ustawową — zaś w działach dobrowolnych ubezpieczenia emerytalne dobrowolne (aż do wysokości pełnych poborów służbowych) dalej kapitały pośmiertne, posagi, osobne renty, wdowie i t. d.

Prospekty szczegółowe wysyła i wszelkich wyjaśnień udziela Dyrekcya Zakładu na każde żądanie. 325

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI

c. k. dostawca nadworny

LWÓW.

POLECA prawdziwe polskie wódki i najprzedniejsze likiery.

311

Telefon 905.

Opalanie pieców ropą „HERMES“

SPÓŁKA Z OGR. ODPOW.

Lwów — ul. Kopernika 21

poleca najlepsze wypróbowane aparaty „HERMES“ tudzież specyalnie przygotowaną i marką ochronną zastrzeżoną

„ROPĘ HERMES“ 328

z bezpłatną dostawą do domu. — Demonstracye dla naszej publiczności odbywają się w biurach Towarzystwa „Hermes“ oraz w fabryce pieców kaflowych W. Prof. J. Lewińskiego, Krzyżowa 42 i w Domu dla Ziemian. Kościuszki 1. Poszukuje się zastępców w miejscu i na prowincyi.

Telefon 905.

„KORDYAN“

Salon sztuki fotograficznej

LWÓW

AKADEMICKA 14.

przenosi z dniem 1-go września swoje atelier do nowego lokalu przy ul. Kilińskiego (róg Hetmańskiej) urządzonego wedle wymogów najnowszej techniki.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 37. Lwów, dnia 10. września 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

Od administracyi.

Ze względu na bieżący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Glossy przedkongresowe.

I.

W ostatnich dniach bieżącego roku będzie obradował światowy kongres syoński.

Na kongresy te zjeżdżają się ludzie, których można podzielić na dwie kategorye, zupełnie do siebie nie przystające, wyobrażające dwa typy żydów, zgoła do siebie niepodobnych.

Jedni — to reprezentanci żydów zachodnio-europejskich, przedstawiciele żydów z tych krajów, gdzie żydów mało, gdzie żydzi nie stanowią masy, lecz występują jako jednostki. Syoniści francuscy, belgijscy, włoscy i t. d., rozpuszczeni w masie narodowej swego kraju, doskonale z nią zasymilowani — przyjadą na kongres po odrobinę ukrzepienia w żydowstwie. Dla nich sen o Palestynie może być okrasą życia, poezyą na jawie wyśnioną, pięknem marzeniem. Ludzie ci, dobrze sytuowani, dobrze społecznie uposażeni, dobrze się odżywiający, żyjący w centrach kultury europejskiej, wyobrażający sobie syonizm bardzo idealistycznie, marzą o nim nie jako o prądzie narodowym, lecz jako o wskrzeszonej poezyi, zatraconej przez długowiekowe męki ghetta i walki o byt.

Taki francuski syonista, zajmujący w Paryżu stanowisko towarzyskie i społeczne wybitne, uważa się za członka społeczeństwa francuskiego, związany jest z niem nierozerwalnymi splotami — z syonizmem go zaś łączy to, co w syonizmie tkwi z idei, a co u nas zupełnie jest wypaczone. Dlań syonizm nie jest ani kwestyą egzystencyi (boć egzystencya jego jest ustalona), ani kwestyą mas (boć mas żydowskich na zachodzie nie ma), ani kwestyą polityki (boć sam robi politykę swego kraju), ani kwestyą narodowościową (boć niemiecki syonista jest przedewszystkiem Niemcem, a francuski Francuzem). Syonizm Herzlowsko-Nordauowski, ten wytwór zachodu Europy, jest dla ludzi, mieszkających w Kolonii czy Paryżu czy Bazylei czy Rzymie, ideałem życiowym, owem plus, wznoszącem człowieka poza szarzyznę zawodu, pracy codziennej, stosunków. Dlatego też ten syonizm jest czysty i... niepraktyczny. Dlatego też żyje złudzeniem, opiera się o fikcye. Dlatego też wyraża się w obrazach, rzeźbach, poematach, w „renesansie", w „Bezalelu", w zbytkownych wydawnictwach książkowych, w ilustracyach, nastrojach, fantastycznych pomysłach. Delegaci tych krajów, zjeżdżający się na kongres jako na swą własną uroczystość, upajają się ideałem niedosiężnym i — wracają do swej ojczyzny, do swego zawodu. Nie czują oni naporu masy, nie rozumieją kwestyi żydowskiej jako kwestyi bytu i chleba, nie znają żyda innego, jak europejskiego, wykształconego, dobrze odzianego i dobrze sytuowanego. Ci uchwalą największy nonsens i największą utopię; najśmielszy plan tem łatwiej do nich przemówi, im mniej będzie konkretny a im bardziej idealistyczny. Bo oni idą do krynicy idealizmu...

Inni są żydzi drugiej kategoryi. Gdyby na wschodzie Europy, w Galicyi, na Bukowinie, w Królestwie, w południowej Rosyi, w Rumunii, urządzić plebiscyt między żydami i zapytać: czego chcecie? Gaju oliwnego w Palestynie? Akcyjnego komitetu w Kolonii? Ilustrowanej renesansowej biblii? Dyplomatycznych układów z wezyrem? Pomarańcz i fig? Odpowiedzieliby: chleba, chleba, chleba! Odpowiedzieliby: dachu nad głową! Odpowiedzieliby: *parnusse*! Odpowiedzieliby: równouprawnienia, warunków pracy, zarobku, spokoju!

Na zachodzie Europy istnieje potrzeba ideału dla jednostki — i stąd racya syonizmu; na wschodzie istnieje potrzeba chleba dla mas — i stąd niedorzeczność syonizmu.

Ci wschodni żydzi wyślą również swych delegatów na kongres światowy syonistów.

Zejdą się więc ludzie, z których jedni będą reprezentowali swe własne ideały, a nie będą reprezentowali kwestyi żydowskiej, kwestyi zaopatrzenia mas w warunki życiowe — drudzy, którzy uważać się będą za wyobrazicieli mas, biednych, głodnych, wołających o chleb mas.

Na ośmiu dotychczasowych kongresach ton nadawali delegaci z zachodu. Tych kilkunastu wschodnich nie brano nawet w rachubę. Syty, wyelegantowany, pewny siebie, bo pewny swej kiesy i swych wpływów, żyd berliński z pewnem politowaniem patrzał na tych wysłanników rosyjskich i galicyjskich, którzy w chwili, kiedy on się upajał ideałem, śmiałby mu przed oczy stawiać realną, namacalną nędzę, irytował się na tych rzeczników aktualności, kiedy on z satysfakcyą budował zamki na lodzie, wskrzesza w fantazyi samodzielne państwo żydowskie, z salą tronową, ministrami i t. d.

Dlatego też z wielką niechęcią widziano tych „von Halbasien", którzy zabłoconemi w ciasnych uliczkach ghetta nogami włazili w czyste dusze i czyste... salony zachodnich żydów. Syty człowiek nie śni o norach, lecz lubuje się w syconych kolorach przepychu — i dlatego na kongresach dotychczasowych odgrywali galicyjscy delegaci rolę zamorusanego kopciuszka, mącącego flirt z ideałem palestyńskim bogatych bankierów zachodnich.

Przypuśćmy jednak, że tych szczęśliwych, bo jednostkowo kwestyę żydowską traktujących syonistów zbierze chętka zapytać się swych kolegów ze wschodu: coście w międzyczasie zrobili dla syonizmu? coście dlań w ostatnich dwóch latach zyskali?

Wtedy staną nasi syoniści i — — — powiedzą: ruscy chłopi wybrali p. Gabla do austryackiego parlamentu.

A kiedy ich zapytają: coście pozytywnie zrobili dla syonizmu?

Wtedy staną nasi syoniści i — — — powiedzą: założyliśmy za pieniądze skrachowanego liberała wiedeńskiego banczek wyborczo-wekslowy.

A kiedy ich zapytają: czem się zbliżyliście do Palestyny?

Wtedy staną nasi syoniści i — — — powiedzą: wnieśliśmy interpelacye...

A kiedy ich zapytają: jak pogłębiliście „ideał odrodzenia"?

Wtedy staną nasi syoniści i — — — powiedzą: utraciliśmy jedyną na ziemiach polskich uczelnię teologiczną.

Ale nasi syoniści tego nie zrobią: o tych „tryumfach“ na kongresie ani słówkiem nie pisną.

Każdy syonista dwa razy się przepoczwarza: kiedy zbliżają się w kraju wybory, wtedy dostaje jedną skórę, a kiedy nadchodzi czas kongresu, drugą. Podczas okresu pierwszego przepoczwarczenia się gubi się w nim gdzieś cała „palestynowość“, a wyłazi na wierzch cały „galicyanizm“ — podczas okresu drugiego dzieje się odwrotnie.

Obecnie nachodzi okres przedkongresowy. Uważajcie i obserwujcie: prasa syońska, główni menerzy i boczne popychadła zaczną się przepoczwarzać na kolor palestyńsko-kongresowy.

W przyrodzie takie przystosowanie się nazywa się prawem mimikry. Uważajcie i obserwujcie, jak się syonizm nasz galicyjski zacznie przystosowywać do zachodu, jak się przed nim zacznie płaszczyć, jak nagle każdy agitator wyborczy poczuje w sobie krew Makabeusza i zacznie wielbić macherów z Kolonii i drżeć przed wyrokiem zachodnich żydów, jak nagle rozpowszechni się hasło „ex Oriente lux“, podczas gdy dotychczas światłem był... mandat poselski.

Ale tylko na kilka miesięcy. Po kongresie opadną skrzydła „idealizmu palestyńskiego“ i wszystko wróci powoli do... gablyzmu. *m.*

W walce z „Wolną szkołą“.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“.*)

Wiedeń.

Walka na całej linii! Stowarzyszenie „Wolnej szkoły“ (Die freie Schule) nie cieszy się względami antysemitów, którzy starają się wszelkimi sposobami podkopać byt tej instytucyi. Gdy swego czasu stowarzyszenie to, którego przewodniczącym jest poseł Hock, znany ze swych liberalnych zapatrywań, chciało wybudować dla swych celów szkolnych własny gmach, wówczas czynniki gminne, wykonując rzekomo przepisy ustawy budowlanej, starały się wszelkimi możliwymi sposobami przeszkodzić tym zamiarom.

Od tego czasu rozpoczęła się kampania na całej linii — partya chrześcijańsko-socyalna nie mogła znieść, by w szkole tej udzielali nauki religii nie duchowni, lecz nauczyciele świeccy, którzy zresztą zdali wszelkie ustawą przepisane egzamina i posiadają kwalifikacye wymagane przez władzę.

Zarząd t. z. „Freie Schule“ nie miał zamiaru udawać się do władz duchownych, celem uzyskania dla swych nauczycieli religii t. z. „veniam docendi“.

Bez względu na to, jak kto się zapatruje na naukę religii, to w każdym razie musi przyznać, iż rozwój ludzkości i stosunków wymaga koniecznie traktowania spraw religii i sumienia nie ze stanowiska formalistycznego i kazuistycznego.

Inaczej zapatruje się na tą sprawę rządząca we Wiedniu klika, korzystająca z każdej sposobności, by partye liberalne przedstawić jako zbiór bezbożników wrogów religii.

Partya chrześcijańsko-socyalna świadomą jest dobrze znaczenia szkół, wie dobrze o tem, iż wychowanie młodzieży w pewnym kierunku umożliwia jej dalsze panowanie — przyszli obywatele państwa powinni więc patrzyć na wszystko przez pryzmat jednostronności, muszą się na przyszłość solidaryzować z postulatami i ideami Fuchsów i Schneidrów, muszą stanowić „ein entsprechend gedrilltes politisches Wahlfutter“.

Szkoła ma wychować kadry karne wyborców, ma nauczyć młodzież wierzyć w zasady nieomylności antysemickiego katechizmu, ma stworzyć falangę niemyślących, bezkrytycznych klerykałów, walczących, rzekomo w imię wiary, najwstrętniejszą polityczną bronią i rafinowanemi sztuczkami za popularnością goniących demagogów.

Wolność wyznania — wolność sumienia, to w państwie austryackiem szczytne teorytyczne pojęcia, o których się mówi z wyżyn katedr uniwersyteckich, a których się w rzeczywistem codziennem życiu nie przeprowadza, nie wykonuje.

Pojmujemy dobrze stanowisko antysemickie, musimy zrozumieć, na czem polega ich interes partyjny, możemy sobie wytłumaczyć, iż „ecclesia militans“, a demagogia antysemicka łączy się niejednokrotnie w łącznej walce o wspólne ideały — nie możemy jednak pojąć, jak „liberalny“ minister oświaty idzie w usługi antysemitów i zarządza zamknięcie „wolnej szkoły“. Dlaczego? Zachowanie się liberała hr. Stürghka, to wykonanie dawnej, a częstej zasady wiedeńskiego rządu: „Wasch mir den Pelz und mach mich nicht nass“. To lawirowanie wśród pewnych pojęć, to przypodobanie się rozmaitym partyom, to motyw, kierujący tak często austryackimi ministrami.

W czem przypodoba się hr. Stürgh liberałom? Tem, iż sam mieni się liberałem. Pan minister oświaty jest przekonany, iż wyświadcza nadzwyczajny honor partyi liberalnej, iż urzędowo figuruje w liście jej członków — czyny zaś pana ministra, wykonanie urzędowania, faktyczne postępowanie — to wszystko odbywa się w duchu kliki chrześcijańsko-socyalnej, mającej wszelkie powody wielkiego nawet zadowolenia z czynów „liberalnego“ pana ministra.

Liberalny pan minister oświaty zamyka „liberalną“ instytucyę — idzie zupełnie na rękę pp. antysemitom, swym rzekomym politycznym przeciwnikom! Postępowanie to jest dowodem tego, co już niejednokrotnie na tem miejscu piętnowałem, iż stronnictwa liberalne działające w Austryi nie mają odpowiedniej organizacyi, iż stanowią zlepek bez treści wewnętrznej, iż partya ta w swej dotychczasowej postaci nie potrafi zupełnie zaważyć na szali politycznych wypadków.

Obecnie powinne stronnictwa liberalne wysnuć odpowiednie konsekwencye z zachowania się pana ministra — powinne z okazyi zbliżającej się sesyi parlamentarnej, w odpowiedni sposób zainterpelować pana ministra i przypomnąć mu jego obowiązki.

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

Weszła do pokoju jego, gdzie pisaniem listów właśnie był zajęty, i zwyczajem swoim, tak często już przez męża zganionym, zamknęła drzwi dość głośno; dopiero gdy klamka usunęła się jej z reki, a drzwi zapadły hałaśliwie, spostrzegła się poniewczasie.

Henryk drgnął nerwowo i zdumiony spojrzał na nieproszonego gościa.

— Przeszkadzam ci, Chaim? Przepraszam, ale sprowadza mnie bardzo ważny interes.

— Czego chcesz? — odrzekł niedbale, odkładając na bok papier i pióro.

— Dostałam dzisiaj list od kupca — zaczęła Marjem, siadając — list, w którym mi pisze...

— Ach, moja kochana, ty lepiej daleko znasz się na tych interesach, — cóż ja ci mogę poradzić! — przerwał niecierpliwie.

— Nie, Chaimie, tym razem nie wiem, co uczynić, wysłuchaj do końca — ciągnęła dalej Marjem. — Już od kilku lat zawsze od niego część swoich sprowadzam towarów i nigdy między nami nie było nieporozumienia. Teraz jednakże od razu odmawia mi kredytu, a co najgorsza, to już trzeci z rzędu, który takie odpisuje mi listy.

Przy tych słowach Marjem wyciągnęła kilka zgniecionych listów z kieszeni i podała je mężowi.

— Jak tu radzić sobie, Chaim, naprawdę, głowa mi pęka.

Henryk rzucił zaledwie okiem na podany papier.

— Nie takie wielkie nieszczęście, jak sądzisz, — odparł obojętnie.

— Więc myślisz, że to się jeszcze da ułożyć? Widzisz, Chaim, jak to dobrze, że przyszłam z tem do ciebie, a może tybyś pojechał do miasta, rozmówił się z nimi, przedstawił im położenie nasze, albo nowych wyszukał kredytów? Przecież chodzi tu o przyszłość naszą, o dzieci, sklep zupełnie trzeba będzie zwinąć, gdyby...

— Nie zrozumiałaś mnie Maryo! — Henryk teraz najczęściej w rozmowie zmieniał jej imię — nie powiedziałem wcale, że uda mi się utrzymać ci kredyt, o który dbam bardzo mało. Owszem, sprzedaj sklep, skoro nie sprzyjają ci teraz warunki, i naucz się jakiejkolwiek roboty, która dać ci może przyzwoite utrzymanie. Naprzykład włóczkowe wyroby wielkim teraz cieszą się popytem. Praca wcale nie ciężka, a kupiwszy maszynę, i nająwszy na początek kilka dziewcząt, możesz mieć, bądź tutaj bądź w innem małem mieście, gdzie ten rodzaj przemysłu mało jeszcze eksploatowany, niezły z tego dochód, wystarczający zupełnie na niewielkie twoje potrzeby; później zaś, po kilku latach, mogłabyś rozszerzyć fabrykę i żyć sobie dostatnio...

— Ja? Jakto, Chaimie, a ty gdzie będziesz?..

Jasne, rozumne oczy Marjem utkwione były w twarzy męża, który zmieszany tem spojrzeniem odwrócił głowę. Ona jednak nie spuszczała zeń oka. Patrzała przez kilka chwil na niego, a bolesny uśmiech zarysował się około ust jej kształtnych.

— Ja — wykrztusił nareszcie Henryk z trudnością—ja tu dłużej żyć nie mogę. Może udam się w dłuższą podróż naukową, może...

— Nie wykręcaj się, Chaim nie uciekaj się do niegodnego ciebie kłamstwa — odrzekła Marjem, patrząc mu ciągle w oczy — ja ci i tak nie uwierzę. Nie o podróżach żadnych myślisz, nie o wyjeździe, ale o ucieczce z domu, od nas, odemnie... Nie zaprzeczaj, Chaim, ja wiem wszystko, wiem, że od roku o rozwodzie tylko myślisz.

Henryk porwał się z miejsca, jakby tknięty iskrą elektryczną, i Marjem wstała, a wyprostowawszy się dumnie, ciągnęła dalej:

— Ty dziwisz się pewnie, że tak długo milczałam, Chaim? Może to źle, ale ja ciągle myślałam o dzieciach, i co z nich będzie, gdy każde z nas pójdzie w inną stronę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pan minister usprawiedliwia się tymczasowo w „*Fremdenblacie*“, przygotowuje swą obronę bardzo słabą, niekonsekwentną, z wszelkiemi znamionami „jezuityzmu“.

Tymczasem zaostrza się walka narodowa — liberali niemieccy, wspólnie z antysemitami bronić będą zagrożonej rzekomo przez Czechów niemczyzny — zapomni się o sprawach ekonomicznych i społecznych, zapomni się o tradycyach wolności, ustawach zasadniczych, odporze przeciw agresywności „wojującego kościoła“, a święcić będą orgie szowinistyczne jedni i drudzy — Niemcy i Czesi.

W parlamencie ludowym nie ma innych ważniejszych zagadnień, jak bummle niemieckie i czeskie wycieczki.

Wobec bummlów i wycieczek schodzą na dalszy, a nawet i ostatni plan wszelkie inne sprawy. Na zdar! na zdar! — Hipp! hipp! Hurra!!

Wtk.

Dwa pokolenia.

(*Polemika*)

Otrzymujemy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze! W Nr. 36 *Jedności* znalazłem przedruk artykułu p. t. „Dwa pokolenia“ umieszczonego w warszawskim *Dniu*, który obecnie na łamach swych omawia szeroko kwestyę żydowską. Wprawdzie *Jedność* zastrzegła sobie sąd odrębny, obiecując zabrać głos krytyczny w poruszonych przez *Dzień* sprawach; dziwi mnie jednakże, czemu nie sprostowała bezzwłocznie faktycznych błędów, które w owym artykule poprostu, jak to się mówi, kłują w oczy. Autor bowiem przypisuje Wielopolskismu założenie Szkoły rabinów jednocześnie z nadaniem żydom praw (1862 r.) kiedy szkoła ta założona została w r. 1826, a zniesiona właśnie za czasów Wielopolskiego, w r. 1863, dzięki usiłowaniom żydów postępowych, którzy szkołę wyznaniową uznali za niezgodną z duchem nowych czasów. (Nie wchodzę w to, czy pogląd ten był słuszny).

Z kilkakrotnych wzmianek autora owego artykułu, łączących nazwisko Wielopolskiego z szkołą rabinów (nazywa on ją zresztą po prostu „dziełem“ Wielopolskiego) widać, że tu mamy do czynienia nie z *lapsus calami*, lecz z najzwyczajniejszą ignorancyą, świadczącą zarazem o wielkiej odwadze tego pisarza. Mówi on bowiem z pewnością o przeszłości żydów w kraju, aczkolwiek najoczywiściej jeno słabiutkie ma o niej pojęcie. I jeśli kwestya żydowska wogóle należy do jednej z najtragiczniejszych w świecie, to spora doza tragizmu tkwi właśnie w tem, że każdy, władający piórem, uważa siebie za powołanego do zabierania w niej głosu; a przecież nie godzi się publicyście piszącemu o żydach w Polsce, nie wiedzieć o tak elementarnych, jak wyżej przezemnie wytkniętych, rzeczach, albo raczej odwrotnie: nie godzi się takim ignorantom brać na się roli publicystów, a tem bardziej Aleksandrów, rozcinających węzeł gordyjski...

Prosząc Cię, Szanowny Panie Redaktorze, o łaskawe umieszczenie uwag powyższych w swem piśmie, łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Warszawa.

Leon Lichtenbaum.

Sprawozdanie o kwestyi żydowskiej w Rosyi.

(Z tajnych aktów rządu rosyjskiego)

Petersburg.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*)

Ostatnie sensacyjne odkrycia Burcewa, jego artykuły ogłoszone w berlińskiem piśmie socyalno-demokratyczem *Vorwärts* o stosunkach osobistych cara, o sposobie informacyi samowładzcy o tem wszystkiem, co się w państwie knuta dzieje, rozwiały tak długo istniejące legendy, o tem, iż car to osoba bez woli i energii, i całą winę przypisać należy wpływom otoczenia, intrygom dworskiej partyi reakcyjnej.

W ostatnich czasach dowiedziano się także, iż kwestya żydowska zajmowała również przez pewien czas miarodajne czynniki, iż rosyjska rada ministeryalna wypracowała specyalny projekt ustawy, iż projekt ten sygnowany przez prezydenta ministrów i jego kolegów, został też przedłożony do sankcyi carowi.

Rzekomo miał car „oficyalnie“ godzić się na poszczególne punkty przedłożonej mu ustawy i zarządzić, by projekt ten we formie wniosku rządowego wniesiono przed forum Dumy.

Cóż się stało z tym projektem, gdzie on znikł, dlaczego nakazu cara nie wykonano, to pojmie dobrze ten, który odróżni prócz woli oficyalnej na zewnątrz, objaw woli nieoficyalnej, nie mniej jednak miarodajnej i decydującej.

Przytaczam poszczególne punkty, wykazujące, iż ustępstwa dla ludności żydowskiej wedle projektu Stołypina z roku 1906 były dość znaczne i zapewnić mogły możliwe warunki bytu.

Projekt ustawy znosi przedewszystkiem obecnie istniejące przepisy o pobycie żydów w pewnych wsiach i miastach, ograniczający możność dowolnego przesiedlania i rozciąga się na szerokie i poszczególne gubernie jak Wilno, Witebsk, Wołyń, Grodno, Jekaterynosław, Kijów, Kowno, Mińsk, Mohilew, Połtawa, Cherson.

Żydowscy rzemieślnicy uzyskują prawo zamieszkania w całem państwie i znosi się też tą ustawą wszelkie ograniczenia, tyczące pewnych warunków co do prowadzenia handlu i wykonania pewnych zawodów.

Również znosi ustawa przepis ustawy wojskowej, mocą którego dotychczas w wypadkach desercyi żydowskiego żołnierza pociągano do odpowiedzialności całą gminę.

Ustawa ta obejmuje dalej szereg kwestyi, tyczących przepisów paszportowych, organizacyi towarzystw i stowarzyszeń, tyczy spraw natury wojskowej, zajmuje się zagadnieniami, które w tym lub owym kierunku tyczą się kwestyi żydowskiej.

Dlaczego projekt ten nie został ustawą, dlaczego nie utworzono nareszcie prymitywnych warunków bytu tym milionom nędzarzy, dlaczego represye rządowe przybierają coraz bardziej groźny charakter i usuwają wszelkie warunki społecznego i ekonomicznego bytu — temu nie będzie się dziwił ten, kto zna prawdziwe usposobienie właściwego rosyjskiego despoty, tego pana życia i śmierci milionów obywateli.

Nie ulega wątpliwości, iż car mimo oficyalnego zezwolenia na przedłożenie Dumie tego projektu rządowego zmienił swe postanowienie i uznał za stosowne cofnąć swe łaskawe rozporządzenie.

Nie ulega bowiem wątpliwości, iż car, który był i jest doskonale informowany o wszystkiem co się dzieje w jego państwie, wie też dobrze o prześladowaniach tak krwawych ludności żydowskiej, wie też dobrze o tem, kto spowodował rzezie w Kiszyniewie, Homlu, Odessie.

Tym którzy dotychczas tego nie wiedzieli można obecnie zupełnie spokojnie wskazać, właściwego sprawcę i winowajcę.

Zawdzięczamy zaś to wszystko bez wątpienia ciekawym odkryciom Burcewa.

Wiemy obecnie, iż ślepym mieczem kierowała ręka — wiemy, czyja to była ręka!

Zastępca.

Z Niemiec.

(Prasa żydowska — Militaryzm pruski — Antysemityzm nieoficyalny).

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“.*

We wszystkich prawie większych miastach Niemiec spotykamy pisma zajmujące się sprawami żydowskiemi. Najlepiej niezaprzeczenie redagowanym jest tygodnik *Allgemeine Zeitung des Judentums*, wydawany w Berlinie, założony przez Filipsona, którego długoletnim redaktorem był zmarły niedawno zasłużony publicysta i literat b. p. Karpeles. Dalszym świetnie redagowanym tygodnikiem jest bez wątpienia *Israelitisches Familienblatt* wydawany w Hamburgu, z kilkoma stałymi dodatkami, jak np. *Blätter für Erziehung und Unterricht* — dodatek ten redagowany jest przez związek żydowskich nauczycieli w Niemczech, — *Jüdische Geschichte und Literatur* — *Belletristik* — *Für unsere Frauen* — *Für die junge Welt* — i t. d. Pismo to posiada świetne wiadomości, w dziale redakcyjnym ma znakomitych współpracowników. Zewnętrznie przedstawia się bardzo dodatnio *Israelitische Wochenschrift* — pismo to wychodzi w Alzacyi w miejscowości Gebweiter i ma charakter wybitnie wyznaniowy.

Rownież wychodzący w Kolonii tygodnik *Izraelitisches Gemeindeblatt* uważa się sama za „verbreiteste jüdische Zeitung Westdeutschlands“ — wychodzi już przeszło 20 lat. Jej szczególną specyalność stanowią doskonale z temperamentem pisane artykuły wstępne.

Frankfurcki *Der Izraelit* posiada dzięki swej ortodoksyjnej tendencyi moc zwolenników wśród konserwatystów, i cieszy się poparciem pewnych sfer w Frankfurcie.

Wszystkie te tu przykładowo wyliczone pisma posiadają doskonale uregulowane stosunki, finansowo znaczną ilość abonentów, dział anonsowy bardzo rozwinięty, tak że wydawnictwa ich są w możności starać się zawsze o najlepszych, fachowych współpracowników.

Jedną zaś wspólną wszystkim tym pismom wadą jest, jak z ubolewaniem skonstatowałem, sposób suchy i ton, w jaki pisma te omawiają wiele kwestyi galicyjskich, tyczących tamże zamieszkałej ludności żydowskiej.

Czerpią swe informacye z jednego źródła, mianowicie *Der neuen jüdischen Correspondenz*, której wiadomości częstokroć wprost są absurdem — i tak donoszą o odsłonięciu p o m n i k a Berka Joselowicza z podaniem daty, podają straszne historye o prześladowaniach galicyjskich żołnierzy przy pułkach galicyjskich. Rozprawiają o tem, jak to dyrekcya kolejowa we Lwowie upośledza żydowskich robotników, nie udzielając im tendencyjnie zniżek. — Słowem horrenda!

Wiemy o tem dobrze, iż u nas w kraju, położenie ludności żydowskiej wymaga pod wieloma względami zmiany — znamy dobrze nasze stosunki zupełnie nie wzorowe, ale mamy też prawo, by w każdym wypadku zbadano rzeczywiste tło, by nie przesadzano tak skrajnie — w ten sposób, jak to dotychczas czyniono.

W każdym pojedynczym wypadku należałoby zwracać uwagę odnośnych redakcyi na tendencyjne, czy też fałszywe przedstawienie pewnych faktów, wykazując w ten sposób, jak to „Korespondencya fachowa“ jednostronnie i tendencyjnie informuje!

Ta sama prasa żydowska poświęca szczere słowa uznania ustępującemu ministrowi wojny Einemu, wykazując, iż stale przez cały czas swego urzędowania dążył do usunięcia tych ujemnych warunków, z jakimi żołnierze żydowscy walczyć musieli, w szczególności starał się oto, by żyd mógł też zostać „oficerem rezerwowym“.

Sprawie tych nieszczęsnych „oficerów rezerwowych“ poświęca się w ogóle zbyt wagi. Ilekroć byłem w Niemczech, a miałem sposobność czytania żydowskich pism, spotykałem tą wiecznie aktualną kwestyę;

obecnie pod tytułem „Herr von Einem" sprawę tę po raz (nie wiem doprawdy który) roztrząsają na wszelkie sposoby.

Pojmujemy dobrze, iż postulatem sprawiedliwości i słuszności jest dopuszczenie jednorocznych żydowskich do służby oficerskiej — ale wszystko to cuchnie pruską pikelhaubą. Żyd niemiecki w swym charakterze „eines deutschen Staatsbürgers" zbyt przejmuje się ideałami żołnierskimi, polegającymi na zewnętrznym blichtrze, mundurze, żółtych, czy czerwonych sznurach i szabelce.

Duch pruskiego militaryzmu przesiąknął w zupełności całą prawie ludność niemiecką, stał się też cechą ludności żydowskiej!

Stosunek prasy niemieckiej do ludności żydowskiej jest przeważnie filosemicki — powodem okoliczność, iż prasa jest w rękach „semitów", względnie partyi liberalnych, z tą prasą związanych. Zresztą na stosunek ludności żydowskiej rozmaicie się zapatrują różni politycy, stosownie do ich przynależności partyjnej, zawsze jednak mają ich za obywateli niemieckich.

Przypadkowo wpadła mi w ręce bardzo polecenia godna książka B. Carneriego „Der moderne Mensch", w niej znalazłem ciekawy ustęp, charakteryzujący świetnie antysemityzm.

„Pojmuję, powiada autor, doskonale otwartych czy też skrytych rabusiów. Powodzi im się źle, pragną więc polepszyć swe położenie. Jednych nie rozumię, a to jest tych którzy spodziewają się rozwoju cywilizacyi, rozwoju ludzkości przez zastosowanie ograniczeń wobec żydów".

„Któraż rasa ludzka nie ma słabostek i błędów? — Mimo to każda posiada swe zalety i do ogólnej pracy nad rozwojem ludzkości przyczynia się według swych sił. Ci, którzy częściej przekraczają pewną ustawę, ci wejdą też częściej w konflikt z obowiązującą ustawą — na to zaś nie trzeba żadnych wyjątkowych ustaw".

„Gdyż w rzeczywistości wszystkie ustawy służą pożytkowi ogółu — również państwo jako takie nie jest wytworem jednostek, lecz masy obywateli.

Z zastosowaniem ustaw wyjątkowych, na co się zasadniczo nigdy godzić nie można, poczyna się gwałcenie ustawy, poczyna się lekceważenie zasady prawnej, żądającej równego prawa dla wszystkich".

„Liberalizm nie jest schroniskiem ideałów poszczególnych jednostek — ideały liberalizmu są ideałami ludzkości".

„Ideałem ogólnym jest cywilizacya — powiada Carneri — a ta bez kapitału istnieć nie może — obowiązkiem przeto państwa jest ochrona kapitału."

Antysemityzm jest walką z kapitałem, lecz nie w znaczeniu walki komunistycznej, zmierzającej do zniszczenia kapitału, lecz walki, której celem ma być przeniesienie kapitałów w inne ręce.

Tutaj wykazuje Carneri, iż ci arystokraci, którzy solidaryzują się ze zjednoczonymi partyami chrześcjańskiemi, zapominają o tem, iż im samym grozi najbardziej walka z kapitałem. Obszary ziemskie, latyfindya, są niezaprzeczenie także bardzo cennym kapitałem.

Ponadto wykazuje autor, iż właśnie najgorszych żydów spotyka się wśród samych chrześcjan.

„Antysemityzm sam jest pomieszaniem pojęć, do którego rozwoju przyczyniają się przedewszystkiem ci ukryci antysemici."

Faktycznie znajdujemy i tu w Niemczech i u nas w kraju moc takich jednostek, które nie mają odwagi otwarcie przyznać się do pewnej partyi. Znajdujemy jednostki, które pod płaszczykiem bezstronności w swych własnych rzekomo-liberalnych obozach uprawiają świadomie antysemityzm.

Jeśli zwrócimy uwagę na to, iż jednostki pewne dzięki tej właśnie rzekomej swej bezstronności potrafią zyskać zwolenników, to nie będziemy się dziwili, iż wszędzie wzrasta armia antysemitów bez marki oficyalnej.

Z tymi to walka najtrudniejsza, bo nie można ich zwalczać jako antysemitów, gdyż oburzają się za to miano!

Walka natomiast z oficyalną partyą antysemicką, jak np. w Dolnej Austryi, jest walką ciężką ze względu na samą siłę partyi, daje jednak wszystkim możność poznania środków, któremi antysemici się posługują, tworzy prasę wypowiadającą otwarcie swe zdanie, umożliwia innym odpowiedź i odparcie niesłusznych zarzutów, czy też oszczerczych kalumnii, rzucanych pod tym lub owym adresem.

Tu w Niemczech wygasła oficyalna partya antysemicka — czy wyginęli przez to antysemici?

Odpowiedź na to znajdzie ten, kto czyta artykuły o kwestyach żydowskich w naszych demokratycznych pismach.

H. Imm.

Przegląd prasy żargonowej.

(*Uznanie narodowości żydowskiej. — Antysemityzm poale syonistów. — Propinacya.*)

Walka o „uznanie" narodowości żydowskiej jest snać alfą i omegą programu domorosłych syonistów. Dotychczasowa ich „działalność" na tem się ograniczała. Żydom w kraju wedle ich rozumowania niczego więcej nie brak, jak tego „uznania." Ponieważ zaś na mocy faktycznych stosunków ono nastąpić nie może, będą jeszcze długo hasać na tym koniku i wykazywać swe „niestrudzone" zabiegi w tym kierunku, jakkolwiek rzecz naturalna — bez rezultatów. W ich interesie leży podnoszenie tej konieczności tam, gdzie nie ma widoków pomyślnego załatwienia. Boć „uznanie" pociągnąć może ze sobą konsekwencye, na które nasze lwy nie są przygotowane. *Der Sozialdemokrat* poświęca tej sprawie wstępny artykuł ostatniego numeru:

„Od czasu, kiede syoniści biorą udział w wyborach do parlamentu, p r z y z w y c z a j o n o s i ę do uważania ich za partyę polityczną. Na ostatnim zjeździe galicyjskich syonistów przeprowadzono nawet szeroką i gorącą dyskusyę w kwestyi, czy syoniści mogą zajmować się tak niepięknemi sprawami, jak polityka, a nawet zjazd wypowiedział się za uprawianiem polityki. W rzeczywistości skazuje się, że chociaż syoniści biorą udział w wyborach i mają swych posłów w parlamencie, nie są dotychczas partyą polityczną..

Jeśli syoniści przedtem głosili wstrzymywanie się od polityki w golusie, byli tylko konsekwentni i wierni swej własnej idealogii, wychodzącej z stanowiska, że tylko kraj z własnym rządem, że tylko Palestyna rozwiązać może kwestyę żydowską, że dalej każda walka polityczna w „golusie", jest straconą robotą...

A nasi syoniści, nazwijmy ich politykami golusowymi — nie postawili dotychczas żadnych konkretnych, realnych żądań politycznych. Występują przeciw k u l t u r a l n e m u rozwojowi ludu żydowskiego tu, gdzie żyjemy, przeto w tym kierunku nie wysunęli żadnego postulatu.

Natomiast wiele mówili i pisali o konieczności uznania narodowości żydowskiej...

Żądanie uznania narodowości żydowskiej, to abstrakcyjne żądanie, jest po prostu wykrętem syonistów d l a b a ł a m u c e n i a ogółu, że po „zdobyciu" mandatów coś planują, że to jest politycznem dążeniem syonistów...

S e j m b u k o w i ń s k i n i e u z n a ł n a r o d o w o ś c i ż y d o w s k i e j i wcielił żydów do katastru n i e m i e c k i e g o. Na Bukowinie, gdzie położenie polityczne żydów jest z rozmaitych powodów nader pomyślne, gdzie „prezes klubu żydowskiego", dr. Beno Straucher posiada tak wielki wpływ polityczny, gdzie faktyczne uznanie narodowości żydowskiej ma najlepsze widoki, nie uznano żydów jako narodu.

I nie mogło być inaczej. T e o r e t y c z n e wywody, że żydzi stanowią naród, nie są i nie mogą być miarodajnymi w polityce. Gdyby parlament przyjął ustawę o autonomii narodowo-kulturalnej wszystkich narodów, to nasi nacyonaliści, syońscy posłowie w parlamencie, nie mogliby tego samego prawa żądać dla żydowskiego „narodu", gdyż na pusty wyraz „naród" nie należy dawać autonomii narodowej. Prawa narodowe nadawać można tylko tej grupie społecznej, co żyje swem własnem życiem narodowem i dąży i walczy o wolny rozwój swej kultury narodowej.

Jaskrawego dowodu na to dostarcza nam Bukowina. Nie należy się dziwić, że mimo najlepszej chęci i najlepszego usposobienia dla ludności żydowskiej bukowiński wydział reformy wyborczej nie chciał stworzyć niepotrzebnego precedensu dla innych krajów państwa austryackiego, gdzie żydzi mieszkają w gęstych masach..."

Podnosiliśmy niejednokrotnie, że syoniści mają w środkach i celach wiele punktów stycznych z antysemitami. Antysemityzm stanowi racyę ich wegetowania, antysemityzm jest w teoryi i praktyce podporą syonizmu. Każdy fakt wykorzystują na swój sposób, każdy przyczynek do teoryi antysemickiej uważają sami jako pogłębienie swej doktryny. Wykazuje to *Der Sozialdemokrat*, dochodząc do następującego sądu:

„Jest faktem udowodnionym, że syoniści ciągną swe soki żywotne z antysemityzmu, gdyż zawsze zgadzali się z antysemickimi teoretykami rasowości. Socyalistyczno- „marksistyczni" poalesyoniści nie pozostali w tym kierunku w tyle za innymi, przeciwnie historycznym materyalizmem, starali się nawet udowodnić, że proletaryachrześcijański wypchnie żydówki z fabryk, że nawet wspólne interesa klasowe proletaryatu podporządkują się nienawiści rasowej.."

Ale organ antysemitów, którego się tak łapczywie syoniści chwytają, może nagle się podnieść i na nich sobie pofolgować.

Neue Volkszeitung uznaje wygaśnięcie prawa propinacyi jako „zbawienie" dla całej ludności kraju, jak również dla żydów, lecz patrząc na odwrotną stronę medalu, uświadamia sobie straty, jakie ci ostatni ponoszą:

„Z drugiej strony nie wolno spuszczać oka także z tego, że usunięcie tego prawa może podkopać byt wielu tysięcy rodzin żydowskich. Jak wiele innych instytucyi stworzyła i ta pewien stan posiadania, dając zajęcie i zarobek tysiącom ludzi, wiążąc ich los z jednego pokolenia na drugie. Wedle ostatniego spisu ludności w r. 1900 było zajętych przemysłem szynkarskim 40.000 ludzi, których liczba od wtedy znacznie się zwiększyła. Z tego $^1/_{10}$ przypada na ludność chrześcijańską, a reszta t. j. $^9/_{10}$ na żydów, którzy są albo propinatorami albo szynkarzami albo są u nich zajęci. Tak więc można śmiało przypuścić, że około 30 tysięcy rodzin żydowskich żyje z zawodu szynkarskiego. Dla większości tych rodzin usunięcie prawa może być utratą ich ubogiego utrzymania. Dotychczas mieli bądźto drogą dzierżawy bądźto jako szynkarze propinacyjni swoje utrzymanie, nie starając się o osobną koncesyę. Obecnie zaś po wygaśnięciu prawa propinacyi będą musieli ci wszyscy uzyskać koncesyę, przyczem natrafią na poważne trudności. Wedle ustawy do utrzymania koncesyi potrzebne są nie tylko zwykłe warunki, a wśród nich dowód uzdolnienia, ale przy udzielaniu ma władza polityczna stosować się do potrzeb ludności i w tym kierunku zasięgnąć opinii rady gminnej. Ale każdemu znane tendencye antysemickie panujące w tych władzach, zwłaszcza w czasach walki z opilstwem. Zamiast usunąć nędzę ludności przez prawdziwie kulturalne urządzenia, wyrywają kawałek chleba ubogim szynkarzom żydowskim, sądząc, że stucznem zmniejszeniem szynków wykorzenią pijaństwo.

Dlatego też podzielamy obawę, iż przy rozdzielaniu koncesyi pokrzywdzeni będą tylko żydzi, głównie w miasteczkach i wsiach, gdzie liczba kółek rolniczych i sklepików chrześcijańskich rośnie bardzo szybko. Musimy przeto zwrócić uwagę miarodajnych czynników, że tysiące rodzin żydowskich z ściśniętem sercem patrzy w przyszłość, że należy im wcześnie przyjść z pomocą, by nie zostały odtrącone i musiały jak żebracy wziąć do rąk kij wędrowny."

P.

Listy z warszawy.

X.

(*Szkolnictwo. — Tow. „Daath. — Samobójstwo — Rabin Kowalski. — Ku czci Słowackiego*).

Miasto nasze znajduje się obecnie w znaku szkół. Ulice roją się od młodzieży szkolnej, przeróżne mundurki i czapki uczniowskie snują się wśród spacerowiczów na ulubionem „Corso" warszawskiem przy ul. Marszałkowskiej, jak kwiatki pstre wśród falujących zbożem łanów, w księgarniach panuje wielce ożywiony ruch, a złoty blask słońca, jakby wynagradzając chimery słotnego lata zapowiedzią prawdziwej „pięknej jesieni polskiej", oblewa te obrazy żywotności rozmarzającem jakiemś i błogiem weselem... Początek roku szkolnego, luzujący dożynki — wszak to przednowek, to początek siejby duchowej, w której rodzice i wraz z nimi całe społeczeństwo pokłada nadzieję ostoju i przyszłości narodu, nadzieję odrodzenia i zbawiennego dla podrastających pokoleń żniwa...

Ale niestety! zewnętrznej tej pogodności nieboskłonu nie odpowiada pogodność wewnętrzna duszy. Blask słońca uwidocznia jeno zachmurzone troską oblicza. Szkolnictwo nasze jest jeszcze tak nierozwinięte, tak biedne, tak zazdrośnie i zawistnie śledzone przez władze uczelni „państwowych", iż łaknące wiedzy młode dusze trwożliwie cisną się do źródeł oświaty, które pragnienie li małej garstki gasić są w możności. Na domiar złego na tą młodą, pierwsze stawiającą kroki szkołę polską spadła nowa klęska — tuż w przededniu otwarcia jej podwojów: niezmiernie doniosłe dla oświaty krajowej Towarzystwo wpisów szkolnych zostało zamknięte przez władze gubernialne dla rzekomego przekroczenia formalnego dziedziny swej działalności, ustawą zakreślonej. Zarząd T. W. S. zwrócił się wprawdzie ze skargą na nieusprawiedliwiony niczem akt władz gubernialnych do Senatu; ale zanim nadejdzie pomyślna decyzya Senatu, uboga młodzież szkolna, pozbawiona wsparcia T. W. S., narażona będzie na srogie zgryzoty i próżniactwo poniewoli.

Że najwyższy trybunał państwowy w Petersburgu w takich razach nie spieszy się zbytnio, dowodzi także brak odpowiedzi na zażalenie Towarzystwa szerzenia oświaty wśród żydów Królestwa Polskiego „Daath", któremu miejscowe władze naukowe zabroniły kilka miesiący temu zakładania szkół początkowych z językiem wykładowym polskim, jakkolwiek ustawa Towarzystwa z odnośnym paragrafem została zalegalizowana bez zastrzeżeń przez władze wyższe, centralne. A kto zna ciemnotę i wstręt mas chasydzkich do szkół średnich, t. j. ogólnych, nie noszących jakowejś cechy specyalnie wyznaniowej, ten podwójnie ubolewać musi nad przymusową nieczynnością Towarzystwa „Daath", którego uczelnie stanowiłyby znakomite przejście od szkodliwych chederów, akulturalnych środowisk separatyzmu, do zakładów naukowych ogólnych. Niezliczone, ciche tragedye młodzianów pomiędzy zacofanemi rzeszami ludu żydowskiego, rwących się do światła i cywilizacyi, od czasu do czasu kończą się wstrząsającą katastrofą, oświetlającą błyskawicznie pomroki, otulające gęsto pokolenie starego autoramentu, u którego pietyzm dla przeżytków wyrodził się w ślepy, bezwzględny i okrutny fanatyzm.

Tak w tych dniach otruł się na Pradze 18-letni młodzieniec, syn dość zamożnych rodziców, ponieważ wstąpił do szkoły technicznej Wawelberga, czem ojciec jego, zapamiętały chasyd, był tak wielce zgorszony, iż go nietylko przeklinał i znieważył, lecz wyraził też życzenie, że wolałby widzieć takie dziecko na marach niźli — w mundurku uczniowskim!...

Jest to wogóle poprostu nieszczęście naszego żydostwa, że ujemnego pod wielu względami wpływu rebów chasydzkich na masy zastojne nie paraliżuje żaden niemal wpływ dodatni ze strony rabinów, t. j. urzędowych, by tak powiedzieć, przewodników duchownych ludu żydowskiego, stojących po większej części w obozie misnagdów (przeciwników kierunku chasydzkiego). Do nielicznych u nas (podobnie jak w Galicyi) chlubnych wyjątków należy rabin m. Włocławka, p. Jehuda Kowalski (por. Nr. 7 *Jedności* z r. b. „Rabin o zjeździe rabinów"). Uczeń r. Józefa Cary (ojca historyka polskiego tegoż nazwiska) i dziedzic jego urzędu jakoteż światłych tradycyi. P. Kowalski działalności swojej nie ogranicza do funkcyi obrzędowych i kazań religijno-talmudycznych; lecz obowiązki swe pojmując z szczytniejszego punktu widzenia, śledzi też zjawiska kultury ogólno-ludzkiej i krajowej, nie stroniąc od inicyatywy obywatelskiej, którą przeciętni nasi rabini uważają jakoś poniżej swej godności duchownej.

Jak donosi *Gazeta Kujawska* (dziennik wychodzący w Włocławku), żydzi tameczni czując się w związku z Polakami na tej ziemi naszej, która ich wykarmiła, nie zapomnieli o wielkim dniu, obchodzonym tak uroczyście na całym obszarze ziem polskich ku czci wieszcza Juliusza Słowackiego. Dzięki zapoczątkowaniu grona osób z p. Pawłem Golde na czele, po zwykłem nabożeństwie w synagodze rabin Kowalski wygłosił mowę, poświęconą poecie innej wiary, co stanowiło pierwszy wypadek w tej świątyni.

Wspomniawszy o znaczeniu Słowackiego dla literarury i narodu polskiego, rabin Kowalski zaznaczył, że i żydzi powinni wziąć udział w tym hołdzie dla ducha poety i że dla tego przemawia w tym dniu w tej sprawie. W przemowie swej rabin podniósł i rozwinął tę myśl, że tylko te narody mogą budować dla siebie przyszłość, które posiadają ludzi wielkich i umieją czcić ich pamięć. Jakkolwiek Mickiewicz, według słów rabina Kowalskiego, był bliższym żydom od Słowackiego, który, żyjąc w czasach zupełnego przewrotu i na obczyźnie, poświęcił się tylko swej ojczyźnie, to jednak geniusz, nietylko należący do swego narodu, godzien jest hołdu wszystkich w tę setną rocznicę urodzin.

Z serdecznem zadowoleniem witać należy taki objaw tolerancyi i wyrozumiałości rabina polskiego; ale świadczy to też zaszczytnie o poziomie kulturalnym i obywatelskim gminy polsko-żydowskiej m. Włocławka, która swoją nawę wyznaniową powierzyła takiemu, jak p. Kowalski rabinowi.

Po-Lelum.

Emigracya żydowska.

Rabin dr. Kaminka we Wiedniu umieścił w numerze ostatnim redagowanych przez się *Mitteilungen der Israelitischen Allianz zu Wien* interesujący artykuł o uregulowaniu emigracyi żydowskiej. Jest to kwestya, którą obecnie żywo roztrząsają towarzystwa żydowskie. Dr. Kaminka, który od szerego lat sam brał wybitny udział w regulowaniu emigracyi rosyjskiej i rumuńskiej jako sekretarz wiedeńskiej Allianz, porobił na tem polu mnóstwo doświadczeń, które zasługują na uwagę. Podajemy przeto jego głos w tak ważnej kwestyi wedle odczytu, mianego przed wiedeńską Allianz.

I.

Względna ilość i jakość żydowskich emigrantów.

Filantropi, mający do czynienia z poszczególnymi ubogimi wychodźcami, zdolnymi do każdej pracy fizycznej, z gotowością idącymi do dowolnego kraju celem stworzenia sobie egzystencyi, są łatwo skłonni do uogólniania i uważania tego jako typu emigranta żydowskiego. Gdy następnie słyszą, że w jednym roku przeszło 100.000 żydów wyemigrowało z Rosyi, przedstawiają sobie mimowolnie takąż liczbę zdolnych do pracy kolonizacyjnej w każdym kraju osób i zastanawiają się, czyby nie było bardziej celowo skierować te masy ludzi do z góry oznaczonego terytoryum, gdzie znalazłyby spokój i zarobek. Jednakowoż rzecz ma się zapełnie inaczej. Cała emigracya żydowska nawet z krajów, gdzie są największe prześladowania tworzy tylko nieznaczną część emigracyi europejskiej wogóle i znajduje się, jak tego dowodzą daty statystyczne, mimo szczególnych cierpień politycznych żydów przeważnie pod wpływem sił czysto ekonomicznych i indywidualnych. I tak w roku 1606/7 (ostatnim przed przesileniem amerykańskiem) wyemigrowało z Rosyi 114.932 żydów do Stanów Zjednoczonych. Ale w tym samym roku wynosiła liczba wychodźców europejskich w tym głównym obszarze imigracyjnym nie mniej jak 1,285.349 osób, zatem więcej niż dziesięćkroć. Z tej liczby na samych Włochów przypada 294.064 osób, zatem więcej niż dwa razy tyle co na wychodźców żydów z całej Europy w tym roku (około 140.000). Masowa wędrówka żydów nie jest zatem objawem nadzwyczajnym lub niepokojącym, jeśli weźmie się pod uwagę szczególne wśród nich stosunki zarobkowania i łatwość poruszania sie. Nawiasem powiedziawszy, tworzy tych 114.239 rosyjskich żydów tylko 44% wychodźtwa z samego państwa rosyjskiego, gdzie włościanom nieżydowskim jest nader utrudnionem uzyskanie paszportów podróżnych, a olbrzymie rozległość państwa, stojącego otworem dla wszystkich niezydów, niepowinna przypuszczalnie powodować emigracyi do Ameryki.

Ale i pod względem jakości jest statystyka szczególnie pouczającą. Wystawia ona wprawdzie dobre świadectwo żydowskim przychodźcom, ponieważ dostarczają największej ilości wykształconych robotników, jednakowo ta okoliczność pod względem gospodarczym zwraca się na ich niekorzyść. Nie są mianowicie materyałem ludzkim, jednolitą masą sił roboczych, którą można dowolnie kierować. ale są to osoby i rodziny, które tylko w pewnych obszarach i wśród pewnych okoliczności znaleźć mogą swój byt. I tak na przykład wśród wymienionej liczby żydowskich imigrantów w Ameryce północnej było 21.779 krawców, 4790 krawczyń, 2087 szwaczek, razem zatem 28.656 osób, szukających zajęcia w dziale sukien i bielizny i niezdolnych prawie do żadnego innego sposobu zarobkowania. Obliczenie procentowe rzemieślników żydowskich pewnych kategoryi w stosunku do innych imigrantów, zajmujących się tem samem rzemiosłem, podaje poniższa tabela:

W roku 1906/7 na ogólną liczbę przychodźców było żydów.

kapeluszników	74·5%	blacharzy	56·8%
krawców	71.0 „	krawczyń	56·2 „
modniarek	70·0 „	jubilerów	48·9 „
introligatorów	67·2 „	tapicerów	47·4 „
kuśnierzy	65·1 „	rytowników	33·5 „

zegarmistrzów 72·5 „ ślusarzy 32·9 „

Ponadto było:

3534 kupców 66 artystów
2420 subjektów 63 literatów
296 nauczycieli 54 inżynierów
179 muzykantów 49 rabinów i kantorów.
67 elektrotechników

Przeważna część tych osób, to głowy rodzin, które im albo towarzyszą albo wkrótce mają przyjechać, gdy ojcowie znajdą na dłuższy czas robotę.

Już z tego zestawienia pokazuje się drugi błąd, rozpowszechniony w szerokich kołach, że emigracya da się sztucznie kierować i że na podstawie politycznych lub filantropijnych altruistycznych rozważań można ją skierować w jeden szczególny obszar. Czyż można sobie wyobrazić, by do jakiegoś zamkniętego, mającego się skolonizować obszaru, mogło być w jednym roku wysłanych 21.778 krawców lub w podobnym stosunku innych rzemieślników? Gdyby się znalazło terytoryum, któreby miało szczególną siłę pociągającą dla zdolnych do pracy osób, nie oddających się pewnym zawodom, to mogłoby ono najwyżej skłonić do ruchu nowe masy, ktore dotychczas nie miały zamiaru ani potrzeby emigrować, jak to się dzieje przy odkryciu krainy złota z awanturniczymi i pożądającymi złota osobami. Ale ta okoliczność nie miałaby nawet małego wpływu na faktycznie odbywającą się emigracyę na podstawie dążności indywidualnych. Ale już samą myśl, że wychodźców żydowskich, o ile jest mowa o rzeczywiście wielkich masach, wogóle gdziekolwiek możnaby „wysłać“, należy uważać za hypotezę, sprzeczną zupełnie z faktami; gdyż minimum 90% emigrantów nie potrzebuje naszej rady ni naszej pomocy, jest zupełnie niezawistą i wyprosiłaby sobie wszelkie nasze wmieszanie się w nieswoje sprawy.

Z zestawienia gotówki, wniesionej przez przychodźców w Nowym Jorku w roku 1905 widać, że przychodźcy-żydzi nie należą ani absolutnie ani względnie do najuboższych przychodźców. W tym jednym roku wnieśli nie mniej, jak 1,824.617 dolarów (około 10 milionów koron) do Stanów Zjednoczonych i — rzecz naturalna — wszystkie te osoby z własnych funduszów uprzednio pokryły koszta jazdy okrętem, gdyż ci, co posiadają środki, nie mogą uzyskać wsparcia ze strony odnośnych komitetów pomocy w Europie. Względnie przypada na każdego żyda 14 dolarów mniej wprawdzie, aniżeli przeciętnie na Czecha i Węgra, ale więcej niż na Polaka. który 13 dolarów i na Rusina, który 12½ dolarów przeciętnie wnosi.

Mimoto należy naturalnie wszelkie dążności, zmierzające do niesienia emigrantom moralnej pomocy przez należyte informacye o stosunkach roboczych, przez ochronę przed wyzyskaniem, uważać jako pożyteczne i godne uznania. Ułatwiają istniejącym organizacyom dzieło pomocy i baczą na dzieło miłości ludzkiej i miłosierdzia w służbie dla nieszczęśliwych, którzy bądź jako ofiary prześladowań, bądź z względów gospodarczych szukają z tamtej strony morza dachu i chleba.

(Dokończenie nastąpi).

Z tygodnia.

Kongres światowy dla emigracyi żydowskiej.

Emigracya żydowska przechodzi obecnie ciężką fazę przesilenia. Ograniczenia emigracyi do Nowego Jorku, tego dotychczas najważniejszego i prawie wyłącznego celu emigracyi żydowskiej, przybierają coraz ostrzejsze formy. W Nowym Jorku, Filadelfii i t. p. pogorszają się coraz bardziej widoki ekonomiczne dla nowych przychodźców; w dzielnicach żydowskich panuje straszne przepełnienie i duszna ciasnota. Ale stosunki ekonomiczne wśród żydów rosyjskich, rumuńskich i galicyjskich są złe i bezgraniczna nędza wypędza corocznie z miejsc rodzinnych setki tysięcy żydów, którzy nie mają się gdzie udać, gdy północna Ameryka zamyka przed nimi swe podwoje.

Katastrofie zapobiedz należy przez należyte uregulowanie emigracyi i skierowanie jej do innych krajów, czem zająć się mogą odpowiednio urządzone instytucye finansowe na wzór banków emigracyjnych włoskich, czeskich, słowackich i i. W tym celu miadajne czynniki mają zamiar zwołać do Nowego Jorku kongres światowy, złożony z przedstawicieli żydów starego i nowego świata. Tu mają być omawiane zawikłane kwestye żydowskiej polityki emigracyjnej i rozstrząsane przez rzeczoznawców. Po ułożeniu metody pracy i linii wytycznych dla planowej emigracyi żydowskiej, założoną będzie odpowiednia organizacya z wyznaczonym przez kongres zakresem działania.

Rozszerzenie farmerstwa wśród żydów.

Jak donoszą z Nowego Yorku, szerzy się obecnie farmerstwo wśród żydów amerykańskich i wykazuje z każdym dniem wcale pokaźne postępy. Liczba osadników żydowskich, zajmujących się wyłącznie uprawą roli stale się zwiększa. Na wszystkich polach agronomii, spotyka się obecnie żydów, z pośród których niejeden już wprowadził nowe ulepszenia w dziedzinie kultury ziemnej. Wielką część tych farmerów stanowią imigranci żydzi, którzy w swej wschodniej ojczyźnie nigdy uprawą roli się nie zajmowali. Na szczególną uwagę zasługuje zarówno okoliczność, że farmerzy ci nie zadowalają się wyłączną swą pracą w osadach, lecz starają sie przy zastosowaniu nowoczesnych ulepszeń wpoić w młodziez te same wiadomości, co ma na celu, że osady te pozostaną na przyszłość w rękach żydów, przez co straszą niejako własną i zdolną generacye farmerów żydowskich.

Starania te popiera nader silnie założona przed dwoma laty organizacya żydowskich farmerów oraz „Jewish Agricultural and Industrial Aid Society“ (Towarzystwo celem szerzenia uprawy soli i przemysłu wśród żydów). Ponadto ogłaszane bywają w piśmie „The Jewisch Farmer“ rozmaite stypendya dla synów i córek żydowskich osadników w celu umożliwienia im odbycia sześcio-względnie dwunastotygodniowego kursu farmerstwa. Stypendya przyznawane bywają tym, którzy wypracują najlepiej zadanie p. t. „Autobiografia syna (lub córki) farmera. Praca ta musi być napisana w języku angielskim i nie powinna zawierać więcej jak 500 słów.

Żony odszczepieńców.

Wzrastająca od pewnego czasu liczba chrztów pośród żydów w Rosyi, wskazuje wedle doniesień z Petersburga na szczególne i niezwykle trudne położenie kobiet żydowskich, których los w wielu wypadkach nie jest wcale pozazdroszczenia godnym. Często zdarzają się wypadki, że bez względu na chrzest męża, żona pozostaje żydówką. Do niedawna baczył tedy synod na to, że dopóki taki żyd nie udzielił żonie listu rozwodowego, dopóty nie mógł on przejść na łono rosyjskiego kościoła. Dopiero od krótkiego czasu wydał synod rozporządzenie, na mocy którego chrzest może nastąpić bez względu na powyższą okoliczność, co zarazem mieści w sobie prawo do zawarcia małżeństwa z katoliczką. „Sprawy żydowskich żon“ — napisano lakonicznie — „mają rabini załatwić“. Rabini nie mogą tedy nic „załatwić“, albowiem wiążą ich przepisy małżeńskie, a takiej nieszczęśliwej kobiecie mogą udzielić zezwolenie na zawarcie drugiego małżeństwa tylko po dokonaniu rytualnego rozwodu. W takim razie bywa „opuszczona“ przez takiego niesumiennego odszczepieńca wydawaną często na łup nędzy i hańby. Pozatem jednak korzystają indywidua takie z tej sposobności i uciekają się do wymuszeń bez względu na środki tych biednych ofiar, którym one często też nie mogą podołać.

Korespondencye.

Brody.

Opróżniona od przeszło 2 lat posada dyrektora w szkole izraelickiej została wreszcie po długiem wyczekiwaniu obsadzona. Otóż na pełnem posiedzeniu tut. kahału został prawie jednogłośnie mianowany kierownikiem p. Filip Aszkenazy, człowiek w mieście powszechnie poważany, znany ze swej działalności dla dobra ogółu i rzeczywiście jedyny, któremu się to miejsce, jako najbardziej w nauczycielstwie zasłużonemu należało. Jeden tylko członek kahału znalazł się, który głosował przeciw nominacyi p. Aszkenazego dyrektorem a był nim p. Tartakower przywódca tutejszych syonistów. Fakt ten dość wyraźnie wskazuje, jak dalece syoniści zaszli i jaką bronią walczą, iż nawet p. Tartakower nie mógł tutaj odróżnić polityki od sprawy czysto osobistej. Dość na tem, iż p. Tartakowerowi plan jego się nie udał i dyrektorem został wybrany nie syonista (syoniści wystawili przedtem kandydaturę syonisty p. Ochsera, który jednak wkrótce — nie mając nadziei powodzenia — znikła z powierzchni) tylko ten, którego sobie życzyła ludność tutejsza, człowiek, który będzie mógł instytucyę taką, jaką jest ta szkoła, na dobrą poprowadzić drogę. Jesteśmy przekonani, iż pan Aszkenazy odpowie zupełnie nałożonemu nań zadaniu i podąży do zreformowania tej szkoły, w pierwszym rzędzie do zniesienia starego systemu nauki południowej i zaprowadzenia tylko nauki przedpołudniowej.

KRONIKA.

Tyfus brzuszny w izraelickim zakładzie sierót. „Korespondencya ratuszowa“ z przed kilku dni donosi: „W izraelickim zakładzie sierót wybuchła w poważnych rozmiarach epidemia domowa tyfusu brzusznego. Władza sanitarna otrzymała o tem wiadomość dopiero za pośrednictwem dyrekcyi szpitala izraelickiego. Wdrożone dochodzenia jakoteż dokonane w zakładzie hygieny badania bakteryologiczne wykazały dotąd 15 przypadków zachorowania na tyfus brzuszny wśród sierót wspomnianego zakładu. Ponieważ w szpitalu powszechnym w pawilonie chorób zakaźnych nie ma miejsca na pomieszczenie tylu chorych, fizykat za wiedzą namiestnictwa zezwolił wyjątkowo na umieszczenie ich w szpitalu izraelickim.

Tyfus brzuszny dostał się do izr. Zakładu sierót — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — za pośrednictwem mleka, poczem dzieci zdrowe nabawiały się go od chorych. Wypadki choroby pojawiły się we wszystkich prawie sypialniach; dotąd stwierdzono tyfus brzuszny u 14 chłopców i dwóch dziewcząt.

Ponieważ wszystkie ubikacye zakładu są zanieczyszczone zarazkami chorobowymi, a epidemia nie ustaje, wydał fizykat szereg zarządzeń tak co do nadzoru lekarskiego nad całym personalem zakładu, co do desinfekcyi łóżek chorych i sal wszystkich wychowanków, jakoteż w kwestyi wzbronienia odwiedzania wychowanków przez osoby z poza zakładu lub donoszenia im pożywienia."

Z naszej strony dowiadujemy się, iż epidemia wybuchła faktycznie z powyższych powodów, czemu jednak przez zastosowanie jak najdalej idących środków zdołano na czas zapobiedz, tak że liczba chorych dzieci ograniczyła się jedynie do wymienionych 14 wypadków u chłopców i 2 wypadków u dziewcząt, a to nawet w bardzo słabym stopniu.

Obecnie po dokładnem przeprowadzeniu desinfekcyi ze strony fizykatu miejskiego, wróciły już dzieci zdrowe do zakładu, zaczem uczęszczaniu ich do szkoły nie stoi już nic na przeszkodzie.

Profesor dr. Ludwik Geiger, tajny radca rządu, obejmuje z dniem 1. października naczelne kierownictwo po b. p. dr. Gustawie Karpelesie tygodnika *Allgemeine Zeitung des Judentums*. Pismo to wychodzi w Berlinie 73 rok i ma tendencye asymilacyjne. Dr. Geiger znany jest jako historyk literatury, od czasu swej pierwszej pracy „Studyum języka hebrejskiego w Niemczech w XV. i XVI. wieku" (1869) opublikował dwutomową „Historyę żydów w Berlinie" (1871), wydał pisma swego ojca w pięciu tomach (1875—1878), redagował przez pięć lat (1887—1892) „Czasopismo dla historyi żydów w Niemczech" i od wielu lat zajmuje się wielkiem dziełem „Żydzi i literatura niemiecka". Niedawno ukończył biografię swego ojca Abrahama Geigera. Jako naczelny kierownik pisma *Allgemeine Zeitung des Judentums* zamierza on w większej niż dotychczas mierze uwzględnić życie umysłowe, zabrać głos w kwestyach politycznych i socyalnych i w godny sposób dopomódz do zwycięstwa poglądom liberalnym.

Procent żydów w szkołach rosyjskich. Pisma żydowskie donoszą, że wiadomość podana przez niektóre dzienniki, iż ograniczenia procentowe względem żydów zostaną wprowadzone także w szkołach prywatnych — j e s t n i e p r a w d z i w ą.

Przeciw funduszowi narodowemu. Wskutek zarządzenia gubernatora Bessarabii skonfiskowała policya w Kiszyniewie wszystkie syońskie puszki narodowe. Wskutek przeoczenia zabrano nawet gdzieniegdzie puszki żydowskich zakładów dobroczynności. Skonfiskowane puszki wraz z zawartością odesłano do gubernialnego zarządu żandarmeryi.

Mathew Natan, gubernator Natalu, wiceprezes *Anglo Jevish Association* w uznaniu wybitnych zasług administracyjnych na ważnych posterunkach zagranicznych, mianowany został przez rząd angielski sekretarzem generalnego urzędu poczt. Mianowanie to przyjęła radośnie cała prasa angielska.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Doniesienie prywatne.

P. Adolf Rechenberg, c. k. oficyał rach. przy komendzie obr. kraj. we Lwowie, — zaręczył się z pną Käthe Schmalle z Berlina.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 38. Lwów, dnia 17. września 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Ze względu na bieżący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Glossy przedkongresowe.

II.

Stoimy u trumny drugiej fazy syonizmu. Oto słychać wszędy podzwonne... oto składa się do grobu trupa...

Pierwsza faza w syonizmie — to t. zw. „syonizm polityczny". Było to za dziewiczych, młodzieńczych lat... Cienki jak łania rósł ten syonizm, młody, wiotki, rzutki. Prowadził go Teodor Herzl. Prowadził w s l e e p i n g u pociągu express, prowadził w salonach i przedpokojach dyplomatów, prowadził we fraku audyencyonalnym. Był to syonizm polityczno-dyplomatyczny, łudzący się, że przy zielonym stoliku załatwi się z transplantacyą milionów ludzi do Palestyny. Ten syonizm runął wraz ze śmiercią Herzla.

Nastąpiła faza druga: t. zw. „syonizm pracy realnej". Więc grynderstwa palestyńskie, więc składanie miniaturowych cegiełek, więc laski oliwne i szkółki dla dzieci, więc banczki i fundusiki, więc tramtadaracya ekonomiczna. Tam, gdzie setki tysięcy żydów rosyjskich nie miało dachu nad głową, tam gdzie dziesiątki tysięcy żydów galicyjskich przymierało głodem w zaułkach małomiasteczkowych — tam głoszono hasło: dajcie pieniądze na „Herzlwald", na „Oelbaumpflanzung", na „Bezalel", na „Nationalbibliotek in Jerusalem" i t. d. Tam, gdzie potrzebne byłyby miliardy dla skolonizowania Palestyny sposobem „pracy realnej" — jak to świetnie wykazał zimą podczas ostatniego odczytu we Lwowie dr. Fr. Oppenheimer — tam łudzono siebie i innych groszowymi datkami, tam lokowano kapitały, ze składek biedaków płynące, na świecidełka „renesansowe", na przedsiębiorstwa o fikcyjnej wydatności i lilipucim wpływie na ulżenie doli żydów.

Grynderstwo to, eufemistycznie przezwane „pracą realną", święci prawdziwe orgie tryumfu na ostatnim kongresie z r. 1907. Usankcyonowane uchwałą kongresu dostało się w ręce kapitalistów, finansistów niemieckich, w guście Wolffsohna. I rzecz charakterystyczna: wyrazem pierwszego, polityczno-dyplomatycznego syonizmu był genialny marzyciel, esteta czuły jak mimoza i niepraktyczny jak poeta Teodor Herzl; wyrazem drugiego syonizmu, następcą poety, był... Wolffsohn. „Idea" przeszła z rąk czułych, bladych, jasnych — w ciężkie ręce, cyframi nastroczone mózgi, wyjałowiałe serca bankierskie, spekulanckie, grynderskie.

Co kilka miesięcy uszczęśliwiał partyę syońską tajemniczy, blachami kas wertheimowskich otoczony zarząd główny, nowem „przedsiębiorstwem", nowym pomysłem kapitalistycznym, nowemi akcyami i subskrybcyami.

Aż wreszcie przekonano się, że to wszystko blaga, mamienie innych i siebie, że z tego wszystkiego może tylko funkcyonaryusze zarządu znajdą posady — ale że ludność żydowska z tego wszystkiego nic mieć nie będzie, że to wszystko ani na jota nie ulży nędzy mas, że z tego wszystkiego ani „państwo żydowskie" nie powstanie, ani w „golusie" żydom nic nie przyjdzie.

Więc z początku delikatnie, a potem coraz ostrzej zaczęto napierać zarząd główny w Kolonii, zaczęto mu na palce patrzeć, zaczęto go pociągać do odpowiedzialności, zaczęto „program pracy realnej" rewidować.

Znaleźli się „rewizyoniści".

I tak, jak „zrewidowano" po śmierci Herzla program „polityczny" i uznano go za umrzyka, tak obecnie odbywa się rewirya programu „realnego", kończąca się tymsamym rezultatem i rzuceniem tego programu na śmietnisko przeżytków.

W takiem to fatalnem położeniu znajduje się obecnie syonizm. Pogrzebał już dwa programy: idealistyczny Herzla i realistyczny Wolffsohna. Oba się okazały marą, omamem...

Lecz największe ciosy zadał mu od ostatniego kongresu t. j. w ciągu ostatnich 2 lat — przewrót w Turcyi. Jak długo Turcya była absolutnem mocarstwem, mówiono: wszystko zależy od sułtana jedynowładcy; sułtan w kłopotach, brak mu gotówki, brak wiernych sprzymierzeńców — zbierajmy pieniądze, starajmy się przez fejletonistów N e u e F r e i e o protekcye dla sułtana, a przekupimy go materyalnie i moralnie i uzyskamy „charter".

To naiwne rozumowanie z pierwszej fazy syonizmu runęło wraz z przewrotami w Turcyi, wraz z obaleniem jedynowładztwa i zaprowadzeniem rządów konstytucyjnych. W miejsce wszechmogącego, jedynie swą wolą kierującego się z padyszacha — stanął parlament, wielogłowe ciało ustawodawcze, szowinistyczno-tureckie. I taki Tewfik Riza wprost oświadczył: mamy dość w państwie kwestyi tureckiej, nie potrzebujemy sobie na kark sprowadzać kwestyi żydowskiej! Syonistów jakby kubłem zimnej wody oblał... Parlament turecki, dążący całą siłą do zreorganizowania państwa, chętnie wita żydów jako... młodoturków, żydów jako obywateli państwa, jako asymilujący się do tła tureckiego czynnik społeczny, chętnie zgadza się na lokacyę kapitałów żydowskich, ale... na rzecz Turcyi. O „politycznem" wyodrębnianiu się żydów, o tem, co jest podstawą bazylejskiego programu „Schaffung einer öffentlich rechtlichen Heimstätte in Jerusalem" — ani słyszeć nie chce.

Tak to ostatnie źdźbło, którego się kurczowo syonizm trzymał, okazało się utkane z mgły, rozwiało się w nicość...

I wtedy z nieubłaganą konsekwencyą nastała konieczność przetworzenia zasad podstawowych syonizmu. Sama platforma, na której się syonizm opierał, „publicznoprawnie zagwarantowana siedziba", runęła.

Właśnie odbywa się pogrzeb pierwszej klasy tej podstawowej formuły. Po zbankrutowaniu „idei herzlowskiej", po zbankrutowaniu „pracy realnej" wolffsohnowskiej — bankrutuje oś, dokoła się syonizm obracał, bankrutuje najważniejszy punkt programu bazylejskiego.

I oto stają „rewizyoniści" u trumny bazylejskiego programu — zimni, wytrzeźwieni — i odbywają sekcyę zwłok.

Z ulatujących zaś cząstek rozkładowych pragnąc coś wyratować, podają sposób wskrzeszenia umrzyka, podają szereg „lekarstw".

O tych „lekarstwach" w następnym artykule.

m.

Praktyczni.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

Wiedeń.

Na ulicach Wiednia „manifestacye narodowe"; tak zwą politycznie hałaśliwe burdy zgrai uliczników, manifestujących głośno swe uczucia narodowe. Sklepikarze, kupczyki, subjekci wszelkiego rodzaju i gatunku, ludzie robiący w rozmaitych awanturach, oto publika, która na ulicach Wiednia składa dowody swych niemieckich uczuć i stolicy państwa, stolicy krajów reprezentowanych w Radzie Państwa, miała nadać narodowo niemiecki charakter.

W rzeczywistości trudne było położenie menerów partyi chrześcijańsko-socyalnej. Tu względy rządowe, wymagające zaprzestania hałaśliwych manifestacyi — tam znowu głęboka chęć dowiedzenia swych prawdziwie niemieckich uczuć. Kilkakrotnie już podkreślałem ten moment polityki antysemitów, który nakazuje nie zapominać o tem, iż jest się partyą narodowo-niemiecką, iż się ma specyalne interesa narodowe, iż tworzy się w Radzie Państwa i innych organizacyach pewną grupę narodową. Charakter niemiecki, charakter narodowy zaczyna z dniem każdym zyskiwać u wiedeńskich antysemitów większy walor. Dotychczas wiedeńczyk nie miał żadnych ogólnonarodowych ideałów — „der kleine Mann" miał jeden ideał lokalny — znamię „der Rathaus Gemütlichkeit".

Temu wiedeńczykowi nagle zebrało się na narodowo-niemiecki patryotyzm, on miał pamiętać o zwycięstwach Teutoburskich i reprezentować ów „furor Teutonicus". Zrobił to na swój sposób.

„Furor" osiągnął wycieczkami, ozdabiał okręty Dunaju w rozmaite „szmatki" o barwach narodowych; udowadniał w ten sposób niezbicie, iż Czesi nie mają prawa do Wiednia — wara im od tej stolicy „państwa niemieckiego".

Całą tę szopkę ubrano we formę manifestu do narodu. Chrześcijańsko socyalna partya tłumaczy w wydawanem przez się piśmie, że bronić zamierza charakteru niemieckiego stolicy, a nie dopuści, by kiedykolwiek w Dolnej Austryi powstała kwestya narodowa, czy językowa — tyle musieli powiedzieć ci, którzy obecnie roszczą sobie prawa do kierującego stanowiska wśród partyi niemieckich. Równocześnie jednak stronnictwo nie pochwala awantur i demonstracyi politycznych, jako bezcelowych a przedewszystkiem wysuwa pierwiastek praktyczny.

Wiedeń jest miastem, gdzie przybywają rok rocznie tłumy obcych najrozmaitszych narodowości. Zbliża się sezon, gdzie obcy dążą z kąpielowych miejsc do swych miejsc pobytu. Gotowi zawadzić o Wiedeń, a tymczasem są awantury uliczne, które w świetle relacyi dziennikarskich stają się krwawemi bójkami. Obcy, który zjedzie do Wiednia, nie szuka tego, on słyszał tyle o tej wiedeńskiej Gemütlichkeit, chciałby więc ucieszyć się tym humorem, posłuchać Lehara, zabawić się wesołą wdówką, napić się austryackiego wina i dać się szumnie tytułować hrabią przez fiakra z Grabenu.

W tę wymarzoną całość, do tej harmonii wkrada się niepotrzebnie polityka, tworzy przykry dysonans i psuje nastrój.

Precz więc polityka z ulic, powiada praktyczny i trzeźwy pan Lueger, interes interesem, łączcie się z Czechami, ale nie na ulicach Wiednia, bądźcie Niemcami, nie przeszkadzajcie jednak Czechowi, o ile macie z niego korzyść, o ile on wam przysparza dochodów i wnosi ruch do miasta.

Stanowisko z punktu widzenia gospodarzy miasta racyonalne, czy jednak konsekwentne, to rzecz inna.

Postępując konsekwentnie należałoby zaniechać nagonki na żydów, należałoby położyć kres polityce prowokacyjnej wobec całego tłumu, który przysparza miastu dochodów wielkich i to bardzo wielkich.

Jak wyglądałby ruch obcych, gdyby żydzi miasto to konsekwentnie pomijali, jak inaczaj wyglądałyby cyfry statystyczne tyczące ruchu obcych.

Nie mówię o tych, których interes zmusza do zatrzymania się w tem mieście, ani o tych, których zmuszają do tego jeszcze praktyczne okoliczności, ale mam na myśli tu całą masę burżuazyjnych podróżnych (tak często żydów!) spieszących do Wiednia, do tego miasta, którego burmistrz oficyalnie kieruje nagonką na żydów.

Gdyby żydzi byli praktyczni, to mieszkańcy Galicyi nie spieszyliby tak często do Wiednia, by tu wydawać miliony i popierać tutejszego kupca przemysłowca — śmiejącego się w kulak aus dem polischen Juden.

Któż więc jest praktycznym życiowo — „der polische Jud" ze swym rzekomym sprytem rasowym, czy ten „gemütliche kleine Mann", korzystający z każdej sposobności, by żyda z Galicyi zedrzeć i wyśmiać i przysięgać przy tem na Luegera „Volksblatt", Verganiego, Bielohlavka i Schneidra i tych innych bohaterów z pod ciemnej gwiazdy.

Wtk.

Z Węgier.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*)

(*Spór o rabina. — Żydzi „niewęgierscy". — Węgierska polityka państwowa. — Stosunki w gminach wyznaniowych*).

W jednej z małych miejscowości węgierskich w żydowskiej gminie wyznaniowej Nyir-Megyes wybuchł niedawno spór o instalacyę rabina, który po przejściu najrozmaitszych instancyi, załatwiony został przez ministra oświaty.

Najnowsze rozporządzenie ministra oświaty reguluje również kwestyę, tyczącą żydowskich gmin wyznaniowych, w ten sposób, iż ci żydzi, którzy nie posiadają węgierskiego obywatelstwa państwowego, są wykluczeni od udziału w czynnem i biernem prawie wyborczem gmin wyznaniowych. Jakkolwiek rozporządzenie to zwraca się przeciw całej masie napływowej żydow-

---

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

Ale trudno, widzę, że tobie tego koniecznie do szczęścia potrzeba, niech się więc stanie.

Odwróciła się, i położyła już rękę na klamce, gdy Henryk przyskoczył do niej.

— Czekaj, Marjo, nim odejdziesz, posłuchaj chwilkę, co ci powiem.

— Co tu jest jeszcze do powiedzenia? — zapytała kobieta.

— Słuchaj, Marjo, ja wiem, że ty dobrą jesteś i poczciwą, wiem też, że kiedy się rozejdziemy i tobie będzie lepiej daleko. My jakoś jedno nie dla drugiego. Ty nie rozumiesz moich dążeń, moich myśli; wiedza, która mnie pochłania, obcą ci jest i obojętną...

— Ja wiem o tem, Chaim, że ja nic nie umiem, że jestem tylko prostą kobietą — odrzekła Marjem, a uśmiech bolesny nie schodził z ust jej, ale rysował się coraz głębiej. — Wiem, że ty umiesz bardzo wiele, i chociaż nie wiem wcale co to jest nauka, to jednak od małych lat mówiono mi, że nauka, to rzecz bardzo ważna, i że wielkie trzeba mieć przed uczonymi uszanowanie. Ale jedno ci powiem Henryku, ja od małych lat przez całe życie pracowałam — ale najciężej, wiesz kiedy? Przez te sześć lat, które ty przebyłeś w mieście, tak sześć ciężkich, długich lat Henryku, i przez ten czas dwa razy tylko na święta zajrzałeś do domu; ja sama tu byłam, sama z matką twoją i dziećmi i kłopotami swemi. I pracowałam bez wytchnienia, dzień i noc. Nieraz matka twoja wołała na mnie: „dosyć Marjem, odpocznij, ty się na śmierć zamęczysz," ale ja nie słuchałam, bo się zdawało, że gdy na chwilę ustanę, gdy mi ręce opadną, to i pieniędzy zabraknie, i ty będziesz musiał przerwać nauki, wrócić tu, męczyć się i pracować, jak inni... I kiedy ty byłeś w wielkiem mieście i widziałeś tyle pięknych i nowych rzeczy, ja stałam w sklepie, sprzedawałam ludziom różne towary, targowałam się o każdy grosz, kłaniałam się grzecznie każdemu, kto kupić zechciał, a gdy ktoś odszedł, nie kupiwszy, wołałam za nim, namawiając by wrócił i posyłałam nieraz Hindę, by go sprowadziła, jak owego wieczora, kiedy ty przeszedłeś obok, i tak bardzo o to się gniewałeś. Mnie nawet na myśl nie przyszło, że to jest co złego, i wtedy nie rozumiałam wcale, o co ty się tak bardzo rozgniewałeś. Ale gdy przed rokiem słyszałam twoją rozmowę z matką, i jak ty chwaliłeś...

Tu Marjem, która dotychczas mówiła jednym tchem, patrząc mężowi prosto w oczy, zawahała się nagle, i rumieniąc się cała, umilkła.

Przez chwilę milczeli oboje, żadne z nich nie było w stanie przemówić. Marjem pierwsza przerwała ciszę.

— No, czegoż ja mam się wstydzić? Powiem całą prawdę, przecież prawda świętsza, niż matka i ojciec rodzony... Kiedy ty chwaliłeś te kobiety w mieście — mówiła dalej, coraz bardziej się rumieniąc — a najwięcej tę, do której serce ciebie tak mocno ciągnie, jak mówiłeś, co ja przy niej znaczę, zaczęłam przemyśliwać nad tem, dla czego ja stałam się taką, a nie inną? A miałam dosyć czasu myśleć w te długie noce, kiedy spać nie mogłam, i w dzień przy pracy, i rano, i wieczór, w sobotę i święta, zawsze i ciągle. Powoli zrozumiałam wszystko. Ja za prosta dla ciebie, Chaim, to prawda, ale szkoda, żeśmy pierwej o tem nie wiedzieli, stałoby się inaczej...

— Ale pocóż mówić o tem, co było? Teraz trzeba nam myśleć o tem, żeby dzieciom naszym było dobrze, i żeby one nie cierpiały za grzechy rodziców. Ty zostawisz mi dzieci, prawda, Chaim? — prosiła podchodząc bliżej do męża. — Ja, ile sił mi starczy, będę pracowała, a ty wiesz przecież, jak ja pracować umiem, — aby dać im wychowanie dobre, aby ich uczyć wszystkiego tego, czego matka ich nie umie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiej ludności i tyczy się również żydów galicyjskich, którzy masowo przesiedlają się do Węgier, to mimo to nie można rozporządzeniu temu zaprzeczyć oryginalnych podstaw. Żydowscy imigranci nie władali i nie władają dostatecznie językiem węgierskim, tworzą często obce żywioły i zamącają niejednokrotnie dobre i pokojowe stosunki ludności tubylczej. Rządowi węgierskiemu zależy przedewszystkiem na utrzymaniu t. z. „politycznego prestige“, to zaś właśnie wydaje się najbardziej zagrożonem na pograniczu, gdzie żywioły niewęgierskie mają często przewagę.

W polityce madziarstwa, tworzenia na gwałt węgierskich żywiołów, żydzi stanowią żywioł bardzo podatny, stanowią filary „polityki węgierskiej“ na kresach, wzmacniają węgierskie żywioły narodowe i węgierską polityką państwową.

Uzyskanie obywatelstwa węgierskiego jest dość łatwe, tak iż rząd ograniczając prawa nieobywateli węgierskich zmusza żywioły napływowe, by w prawny sposób wzmocniły swe węzły z państwem, zapewniające im w tym wypadku zupełnie równe, sprawiedliwe i obywatelskie traktowanie.

Ta zasada węgierskiej polityki państwowej, oparta na doświadczeniach i tradycyach wieloletnich, okazuje się zupełnie racyonalną, podyktowaną stosunkami i warunkami specyalnymi.

W stosunkach gmin wyznaniowych gotowa zajść pewna zmiana, to nie ulega wątpliwości. Zmianę tą spowoduje najprawdopodobniej ta okoliczność, iż żydzi napływowi, te elementy obce, nie węgierskie, to przedewszystkiem żydzi konserwatywni — żywioły tubylcze, to czynniki wyznaniowo bardziej „postępowe“.

Ze stanowiska t. z. ortodoksów możemy dobrze pojąć, iż zmiana podobna nie wydaje im się odpowiednią, ale równocześnie nie mamy chyba powodu wysnuwać z tego faktu zmiany stosunku wyznaniowych, daleko sięgających konsekwencyi politycznych.

Bawienie się pojęciami antysemityzmu, nazywanie najnowszego rozporządzenia jest bawieniem się nieracyonalnem, łudzeniem siebie i innych, szukaniem za ukrytemi pobudkami tam, gdzie ich nie było. A jeśli są pewne pobudki, jeśli w tym lub owym kierunku coś uczyniono, na co się wszyscy, postępowi czy ortodoksi, pisać nie mogą, czy też nie chcą, to nie należy zapominać o tem, co już na początku mej dzisiejszej korespondencyi wspomniałem, iż Węgrzy mają pewną politykę państwową, polityka ta jest p o l i t y k ą W ę g r ó w, dąży świadomie do konsolidacyi żywiołów narodowych, praw i interesów. To jest punkt wyjścia węgierskiej polityki państwowej, to jest wytyczna w stosunku kierujących sfer do ludności żydowskiej; wszelkie inne przejawy, występy wrogie wobec żydów są zupełnie obce państwowemu interesowi, nie zgadzają się z tradycyami wieków, nie tworzyłyby i nie tworzą harmonii w konstelacyi politycznej, nie mogą znaleść sympatyi decydujących czynników, ni poparcia, czy też uznania u mas.

Nie należy zaś zapominać o tem, iż polityka państwowa na Węgrzech musi zawsze pozostawać w zupełnej harmonii z dążnościami i celem ludu, musi tworzyć jeden blok, jedną harmonijną całość.

Ci, którzy ostatnie rozporządzenia ministra oświaty ubierają we formę antysemityckich szykan, pominęli się ze swym zawodem i chętnie zaliczę ich wraz z tymi, którzy stosunki znają, w szeregi bajkopisarzy.

L.

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

Petersburg.

W przedostatniej swej korespondencyi (*Jedność* Nr. 34) donosiłem m. in. także o stanowisku, jaki zajął względem kwestyi żydowskiej organ prezesa ministrów „Rossija“, wobec nacyonalistycznego szczwania prasy zacofanej przeciw „innorodcom“ wogóle, tj. przeciw wszystkiemu, co w państwie nie jest rdzennie rosyjskiem i prawosławnem. Oczywiście pisma postępowe, biorąc „Rossiję“ za słowo, wyrażały przypuszenie, że rząd zapoczątkuje niebawem politykę pojednawczą i sprawiedliwą w stosunku do obywateli nierosyan, szczególnie żydów, jęczących pod brzemieniem przepisów i ograniczeń wyjątkowych, których imię — legion.

Lecz „Rossija“ snadź zlękła się konsekwencyi swych demokratyczno-postępowych wywodów, bo odrazu zrobiła zwrot na prawo i jęła pisać znowu o kwestyi żydowskiej w duchu reakcyjno-biurokratycznym. Okazuje się więc, że urzędówka nasza żałuje chwilowej słabości, obciążającej ją jakoby nieprzyjemnemi zobowiązaniami...

Otóż na ten temat polemizując z organem oficyalnym „Kijewskija Wiesti“ nader trafne robi uwagi.

„Głupota nigdy nie była dobrą polityką. A stosunek ludzi prawdziwie rosyjskich do żydów jest stosunkiem głupim, niepaństwowym“. Takie zdanie wygłosiło półurzędowe niby „wydawnictwo prywatne“, za jakie uchodzić chce „Rossija“. „Dobra“ zaś polityka, zdaniem półurzędówki, powinna zmierzać do tego, aby pięć milionów poddanych rosyjskich wyznania mojż. stało się poddanymi rosyjskiemi nietylko z paszportu“. Troska oto powinna ciężyć, zdaniem „Ros-

Nowy Rok religijny.

Wielce uroczysty dzień świąteczny „Nowego Roku“ (R o s z h a s z a n a), aczkolwiek Mojżeszowy, nie należy jednak do rzędu tych głównych świąt Izraela, których cechą była wesołość w Bogu i pogoda duszy pasterzy i rolników. Gdy „święto wiosny“ (Paschy), „święto pierwocin“ (Szebuoth) i „święto żniw i winobrania“ (Sukkoth) zakon nazywa wszędzie c h a g, to znaczy: r a d o s n y o b c h ó d, święto noworoczne natomiast nosi miano daleko poważniejsze: „A miesiąca siódmego, pierwszego dnia miesiąca, zwołanie święte będzie u was, żadnej czynności roboczej wykonywać nie będziecie. D n i e m o d g ł o s u t r ą b będzie on dla was“ (III. ks. Mojż. XXIII. 24 oraz IV. XXIX. 1). Używany w tekście hebrajskim wyraz t r u a h, tłumaczony razwyczaj przez „odgłosy trąb“, oznacza wszelako daleko więcej, jak o tem najwyraźniej świadczy między innemi licznemi miejscami w Biblii: „truah królewskie“, „truah wojenne“, szczególnie zaś Hiob XXXIX. 25, gdzie w slynnym opisie dziarskiego rumaka czytamy: „...Gdy uderza trąba, zarzy hej! a zdaleka wyczuwa bój, gromkie okrzyki wodzów i t r u a h (wrzawę bitwy)“.*) Jakkolwiek więc surma (s z o f a r) w nabożeństwie święta Nowego Roku niepoślednią odgrywa rolę, to jednakże określenie „dzień odgłosu trąb“ uważać należy za chybione, bo zbyt jednostronne, gdyż celem tego święta jest trwoga, wzruszenie i wstrząśnienie duszy (t r u a h), potęgowane jedynie zatrważającymi dźwiękami szaforu. Druga nazwa Nowego Roku religijnego: „dzień rozpamiętywania“ (j o m h a z y k k a r o n) dobitnie to potwierdza. To też nastrój tegoż dnia jest w istocie poważny i nader uroczysty, by nie powiedzieć: ponury, a to nawet wtedy, gdy odgłosy surmy milkną, mianowicie w święto przypadające w sobotę.

Święto Rosz haszana było i jest r e l i g i j n e m, czysto duchowem — nie z tego świata. Nie było nigdy narodowem ani ludowem (sielankowo-rolniczem), jeno uniwersalnem, o g ó l n o l u d z k i e m. Jego powaga polega nie na ofiarach, lecz na poczuciu łączności z Wiekuistym; nie jest on pamiątkowym obchodem aktualnych niegdyś w Świątyni jerozolimskiej obrzędów, ale żywą, bezpośrednią uroczystością w niewidzialnej, bo niebiańskiej świątyni, w której ołtarzem jest serce ludzkie, a ofiarami — łzy i modły i pienia wielbiące. Gdy inne święta znamionuje pewna rzewność i tęsknota, rozkoszująca się p r z e s z ł o ś c i ą, w święto Rosz haszana oczy rozmodlonych zwrócone są k u p r z y s z ł o ś c i, a modlitwy dnia, który jest „dniem sądu dla wszystkiego ciała“, tchną gorącą m i ł o ś c i ą w s z e c h l u d z k ą, tak jak Najwyższy Sędzia, do którego one się wznoszą, jest Bogiem wszechświata i Ojcem całej ludzkości:

„...Ześlij bojaźń Twoją na wszystkie twory Twoje, aby się Ciebie obawiały i korzyły przed Tobą wszystkie stworzenia i s t a ł y s i ę w s z y s t k i e j e d n ą d r u ż y n ą dla wykonania woli Twojej z całego serca, jak wiemy, Wiekuisty, Boże nasz, że władza jest przy Tobie... a potęga w prawicy Twojej...

„...I tak sprawiedliwi ujrzą i ucieszą się, uczciwi uradują, a pobożni śpiewem rozweselą się, a bezprawie zamknie usta swe i wszelka niegodziwość jako dym zniknie, bo usuniesz panowanie występku z ziemi...

„...I panować będziesz Ty Wiekuisty sam nad wszystkiemi tworami Twymi... jak napisano w świętych słowach Twoich: „Królować będzie Wiekuisty na wieki, Bóg Twój, Syonie, z pokolenia w pokolenie, halleluja!“

„...Świętym jesteś a groźnem Imie Twoje, i niema Boga prócz Ciebie, jak napisano: „I wywyższonym jest Bóg Zastępów w sądzie, a Bóg święty uświęconym sprawiedliwością“. Chwalonyś Ty, Boże, Królu święty!

Takie są modlitwy, taki to nieziemski nastrój panuje w Izraelu w dzień Nowego Roku religijnego.

* * *

Rosz haszana! — Jakże żywo wyłaniają się w tym roku cierpień i zgrzytot, z odmętu minionych dni, widma nieziemskich wyobrażeń, niebiańskich zachwytów i rozkoszy! Przed zamglonem łzami okiem wynurza się uroczyście oświetlony pokój, snują się milczące postaci dorosłych i dzieci, a nad temi goruje sędziwy starzec, stojący poważnie z podniesionemi do błogosławieństwa rękoma, szepcący po cichu słowa modlitwy... A drżące te ręce pieszczotliwym ruchem spuszczają się na głowę małego chłopca, który zdjęty trwogą niepojętą i wtórując poniewoli płaczom dorosłych, garnie się przecież z błogiem uczuciem bezpieczeństwa pod owe pobożne dłonie, z których spływa nań szczę-

*) Tłomaczenie dra J. Cylkowa.

syi", na „rosyjskich ludziach państwowych". Tak pisała „Rossija" przed czterema tygodniami. Taką odległość wystarczyła — piszą „Kijewskija Wiesti" — dla literatów urzędowych, aby dokonać zwrotu o całe 180 stopni. Jeżeli przed czterema tygodniami, dla harmonii z toastami w Cowes, które nawet u niewzruszonych optymistów obudziły przyjemne perspektywy, „Rossija" surowo potępiała „głupi, niepaństwowy stosunek", to obecnie, gdy wszelkie dobre myśli, jako niepotrzebne, złożono do archiwum, ona namiętnie propaguje tę samą „politykę głupoty".

„Młodzieży żydowskiej potrzebna jest nie tyle nauka, ile zniesienie sfery osiadłości za pomocą dyplomu" — pisze „Rossija". Przypuśćmy, że tak jest — odpowiadają jej „Kijewsk. Wiesti". — Lecz czyż dużo jest takiej młodzieży, której potrzebny jest tylko „kurs nauk". Czyż u olbrzymiej większości uczącej się młodzieży, obok „kursu nauk", nie odgrywa wielkiej roli i dyplom oraz związane z nim przywileje?... Według logiki „wydawnictwa prywatnego, młodzieży takiej należałoby zamknąć dostęp do szkoły wyższej. Lecz to jest nonsensem, widocznym nawet dla „Rossyi" Jednak, g d y c h o d z i o ż y d ó w, największe głupstwo otrzymuje stempel konieczności państwowej i puszczone zostaje w kurs.

„Jeżeli rzeczywiście tylko chęć przekroczenia sfery osiadłości za pomocą dyplomu nęci młodzież żydowską do szkół wyższych, to czyż nie byłoby bardziej celowem z n i e ś ć t ę g r a n i c ę o s i a d ł o ś c i?... Niestety, dla „polityki głupoty" wniosek taki jest niedostępny. Ma się rozumieć, dobrze byłoby znieść granice osiadłości, lecz.., ale można tego zrobić bez głębokich wstrząśnień dla samych żydów. „Co to są te głębokie wstrząśnienia, o tem „Rossija" milczy.

„Liczba argumentów przeciw równouprawnieniu żydów powiększyła się jeszcze o jeden, głęboko przemyślany. Okazuje się, że przeszkadza równouprawnieniu żydów „olbrzymia reforma rolna". Zadaniem reformy tej — według słów „Rossyi" — jest ofiarowanie włościanom ziemi po cenach tanich oraz pomoc w organizowaniu gospodarstw „chutorowych". Dopuszczenie zaś spekulantów i kapitalistów wpłynęłoby na wzrost cen ziemi. Tymi kapitalistami i spekulantami, oczywiście, według „Rossyi" są żydzi.

„Puszczając w obieg taki argument, „Rossija" - twierdzą „Kijewskija Wiesti" — staje na zbyt śliskiej drodze".

A dokąd ta droga prowadzi — jeśli chwilowo nie samą „Rossiję" tylko te sfery przeciwko którym ona właśnie przemawia — niechaj zaświadczy bodaj następujący fakt. Trzydziestu abituryentów kijowskiej szkoły realnej wysłało list do ministra przemysłu i handlu, w którym zawarto dzieje ich nieudanych usiłowań wstąpienia do szkół wyższych, oraz prośba, aby minister zważył na rozpaczliwe położenie młodzieży, wyrzuconej poza nawias dziedziny oświatowej. Pismo zakończono pogróżką, iż jeśli minister prośby ich nie uwzględni, to wszyscy trzydziestu rzucą się w nurty Dniepru. *B. E.*

Emigracya żydowska.

(Dokończenie).

II.

Organizacya biur informacyjnych.

Celem udzielenia wedle możności biednym niedoświadczonym emigrantom rady i wiadomości, celem informowania ich o stosunkach gospodarczych w krajach zamorskich, podania im dokładnych cen jazdy i ewentualnie pośredniczenia w uzyskaniu zniżek u towarzystw okrętowych, szczególnie zaś dla ochrony przed agentami wyzyskiwaczami, istnieje od wielu lat rozpościerająca się po całej Europie sieć komitetów pomocy i stacyi informacyjnych, które bądź samodzielnie działają lub też bywają subwencyonowane przez wielkie organizacye pomocy.

W pierwszym rzędzie przyczyniły się wielce do uporządkowania i uregulowania emigracyi przez *Jevish Colonisation Association* („Ica"), stworzone w Rosyi i wielkimi kosztami utrzymywane biura i stacye informacyjne w najwięcej przez żydów zamieszkanych miastach, nawet w najmniejszych miejscowościach. W Petersburgu istnieje komitet centralny towarzystwa, będący w stałym kontakcie tak z wiedeńską *Allianz* i głównemi organizacyami innych krajów europejskich, jak również z lokalnymi komitetami we wszystkich rosyjskich miejscowościach prowincyonalnych. Ten komitet centralny redaguje także w żargonie dwa razy w miesiącu wychodzące czasopismo *Der jüdische Emigrant*, które wydawane w 50.000 egzemplarzach poucza najszersze koła nawet niewykształconych żydów w odległych miejscowościach prowincyonalnych o faktycznych stosunkach emigracyi. Ten organ biur informacyjnych przynosi w każdym prawie numerze wyczerpujące wiadomości od godnych wiary korespondentów z Nowego Jorku i innych środowisk amerykańskich, listy z portów europejskich i sprawozdania komitetów i mężów zaufania w państwie rosyjskiem, następnie dokładne daty o cenach jazdy koleją i okrętem z każdego rosyjskiego miasta granicznego.

Biura informacyjne znajdują się w północno-zachodniej Rosyi w gubernii wileńskiej w 11 miejscowościach w gubernii mohylewskiej w 10 miejscowościach, w gubernii mińskiej w 58 miejscowościach, w gubernii kowieńskiej w 9 miejscowościach, w gubernii wileńskiej w 13 miejscowościach, w gubernii grodzkiej w 13 miejscowościach; dla południowo-zachodniej Rosyii w gubernii wołyńskiej w 26 miejscowościach, w gubernii podolskiej w 12 miejscowościach, w gubernii kijowskiej w 30 miejscowościach, w gubernii połtawskiej i czernichowskiej w 22 miejscowościach; dla Królestwa Polskiego w Warszawie i 16 miejscowościach prowincyonalnych; dla Rosyi południowej w Kiszyniewie, Odesie, Chersonie, Jekaterynosławiu, Symferopolu i 28 inych miejscowościach; dalej w prowincyach nad morzem bałtyckiem i w Finlandyi.

Izraelicka *Allianz* we Wiedniu koresponduje regularnie głównie z centralnym komitetem w Petersburgu, a w poszczególnych wypadkach w interesie emigrantów z prowincyonalnymi komitetami głównymi w Rosyi. Gdy wychodźcy przekroczą granicę rosyjską, to po stronie pruskiej posiadają komitety informacyjne i ochronne: Königsberg, Memel, Tilsit, Prostken, Toruń, Mysłowice, Katowice, zaś wzdłuż austryackiej granicy znajdują się filie i komitety miejscowe w Nowosielcach, Czerniowcach, Podwołoczyskach, Brodach, Husiatynie, Krakowie i Lwowie. W Wiedniu i Berlinie powinno się dzieło pomocy ograniczyć właściwie do udzielania dyrektyw komitetom granicznym, a nie powinien się znajdować żaden pomocy potrzebujący wychodźca, ktoregoby nie zaopatrzono zupełnie w Rosyi lub przy przejściu granicy. Z uwagi, że liczne, nędzą ekonomiczną do emigracyi pchnięte rodziny mimo często wydawanych ostrzeżeń wybierają się w drogę bez dostatecznych środków, bez pewności przypuszczenia do wylądowania, często nawet bez określonego celu podróży, muszą

ście i miłosierdzie Boże... A gdy w chłopięciu tem poznaję — siebie samego, cofam się przerażony i wpatruję się weń z żalem bezmiernym... Zazdroszczę mu, więc sobie samemu, iż niegdyś wierzyłem w tyle wspaniałości, których nie znałem, gdy obecnie poznałem tyle wspaniałości, w które nie wierzę...

Jak widok kwiatów zasuszonych, oddawna pozbawionych żywych barw i woni, wywołuje w pamięci naszej błogie i smętne obrazy przeszłości, — tak też wzruszają nas nie raz do głębi serca wspomnienia drogich nam ongi, za młodu, w wieku wyobraźni i uniesień, a później, w latach rozumu i doświadczenia, obojętnych dla nas, wśród rupieci przeżytków umieszczonych wierzeń i złudzeń... Jak lutnia zapomniana, pajęczyną zasnuta i na wieczne milczenie skazana, po mimowolnem potrąceniu niespodzianie wydaje dźwięki dawno już zamarłej pieśni, — podobnie i wspomnienia szarpią nieraz struny duszy naszej. omotanej więzami silnego umysłu, i wydobywają z nich słabe zrazu, ale wzmagające się jak hucząca burza akordy, które zagłuszają wszelkie głosy i nawoływania rozsądku, rozdzierają wszelkie pęta i całą istotę naszą upajają boleśnie słodką rzewnością...

Ale jak fale rzeki, chociaż płyną wiecznie i niezliczonemi milionami, nigdy, przenigdy się nie cofają, — tak samo żadna miniona chwila naszego życia nigdy już nie wraca. Otóż jestem niby drzewo w jesieni, ogołocone z kwiecia i liści; konary nie pną się już wgórę ku... niebu, jeno zwieszają ku ziemi, w której tkwią korzenie. Złote marzenia młodości ustąpiły miejsc nieubłaganym przekonaniom i jeszcze nieubłagańszym wymogom życia... A jednak, wobec majestatu święta Rosz haszana, unoszącego miliony znękanych dusz ludzkich z tego padołu łez do krain Wszechmiłości i Wszechbraterstwa, i dusza skamieniałego sceptyka zapomina o klęskach, bólach i rozpaczy, i czerpie ukojenie i pociechę w tej błogiej świadomości, iż przynajmniej owe miliony znękanych dusz ludzkich pokrzepią się wiarą, i złożywszy swe skargi i troski przed tronem Tego, który w dzień Rosz haszana „sądzi sprawiedliwie świat cały i dolę wyznańca ludzkości", ulżą cierpieniom swym modlitwą i skruchą, by jaśniejszem spoglądać okiem w niepewną przyszłość...

W dzień Rosz haszana Izrael, wierzący i rozmodlony, ściąga w Domach Bożych niebo do siebie na ziemię, a odgłos surmy świąstuje owe błogie czasy, o których natchniony opiewa prorok:

„Wszyscy mieszkańcy świata i przebywający na ziemi, gdy wzniosą chorągiew na górach, patrzcie, a gdy zabrzmi głos surmy, słuchajcie... Wznieście ku niebu oczy wasze, a spójrzcie ku ziemi na dół; bo niebiosa jako dym się rozpłyną, a ziemia jak szata zwiotszeje, a mieszkańcy jej jak komary pomrą, ale zbawie nie Moje na wieki się ostoi, a prawda Moja nie złamie się!"...

W s z y s c y m i e s z k a ń c y ś w i a t a!...

Ilonor.

średnio-europejskie stacye centralne obok swej bogato rozgałęzionej działalności pomocy, również codziennie funkcyonować jako biura informacyjne dla licznych bezradnych przejezdnych.

Wobec Rosyi z jej sześciu milionami żydów mniej daje do czynienia Rumunia. Uregulowanie emigracyi w tym kraju mogło być już przed wielu laty przez *Jevish Colonisation Association* w połączeniu z wiedeńską *Allianz* dlatego łatwo przeprowadzone, ponieważ mieszkający stale w Bukareszcie zastępca organizacyi pomocy, utrzymuje stały kontakt z mężami zaufania we wszystkich miastach rumuńskich i stara się o rozszerzenie prawdziwych informacyi. Gdy w ubiegłych latach odbywała się masowa emigracya, dzieło pomocy zorganizowano w ten sposób, że wiele tysięcy osób w ułożonych grupach, awizowanych uprzednio wiedeńskiej *Allianz*, wyjeżdżało z Rumunii. Ich przybycia na dworcu wiedeńskim oczekiwał urzędnik *Allianz*, postarał się o żywność i w przeciągu kilku godzin (o ile sobota nie zmuszała do przerwania podróży) ekspedyował do Bazylei, donosząc o tem telegraficznie tamtejszemu biuru informacyjnemu. Stąd przez Rotterdam lub Antwerpię udawały się do poprzednio upatrzonych zamorskich celów podróży.

W czasie przybycia do Ameryki północnej w Kanadzie i w Argentynie działa cały szereg komitetów przyjęcia w tym kierunku, by niedoświadczonym osobom udzielić w nowej ojczyźnie wiadomości, rady i opieki. W Nowym Jorku znajduje się żydowskie towarzystwo pomocy dla imigrantów (*Hebrev Immigrant Aid Society*), które prowadzi regularną korespondencyę z europejskiemi organizacyami i pozostaje w stosunkach z komitetami i mężami zaufania w wielu innych miastach amerykańskich.

Osobny komitet w Nowym Jorku (*Removal-Comittee*) wspiera radą i czynem te osoby, które wobec niezwykłych trudności w utrwaleniu swej egzystencyi w przepełnionym przez biednych żydów Nowym Jorku, skłonne są do dalszej podróży do wnętrza kraju. Od pewnego czasu pojawia się w Nowym Jorku także dla imigrantów osobne w żargonie wydawane czasopismo, w którem znaleźć można wyczerpujące informacye o życiu w Ameryce, o stosunkach zarobkowych w ogólności, o targu roboczym w rozmaitych Stanach Związku, o zakładach publicznych itp.

Resumé byłoby następujące:

Pozostaje naturalnie jeszcze wiele do zrobienia. Istniejące urządzenia można rozszerzyć i przerobić, komitety powiększyć, udzielaną pomoc moralną uczynić skuteczniejszą. Ale przeważnie uczyniono dotychczas wszystko, co można było uczynić na polu opieki nad wychodźcami żydowskimi z Europy wschodniej. A jeśli się zważy, że o jakiejś opiece nad wielkiemi masami osób, emigrujących samodzielnie o własnych środkach do wolno obranych celów podróży, nie może być mowa, to każda dalsza działalność humanitarna na tem polu może się tylko i jedynie oprzeć o to, co już w tym celu zostało stworzone.

W sprawie autonomii narodowej żydów.

Pod tym tytułem ogłasza miesięcznik socyalistyczny *Przedświt* nadzwyczaj interesującą rozprawkę wybitnego teoretyka, podpisującego pseudonimem „Res". Platforma, na której autor swe wywodzenia opiera, jest oczywista odmienną od naszej. Mimoto wywody autora, nadzwyczaj trafne i świetnie zbijające zapatrywania narodowców żydowskich, zasługują na baczną uwagę, jako dowód, jak się polski socyalizm odnosi w teoryi do ruchu nacyonalistycznego żydowskiego. Asumpt do rozprawki wziął p. Res z faktu, iż działający wśród żydów rosyjskich „Bund" po całym szeregu wachnień uznał narodowość żydowską i dla tej narodowości chce uzyskać autonomię. Polemikę z „Bundem" i jego stanowiskiem pomijamy — cytujemy natomiast te wywody autora, które się odnoszą do pojęcia narodu żydowskiego w ogóle.

Żydzi nie są narodem „jak każdy inny", nie mają przyszłości jako odrębny nowożytny naród. Dlatego też Otto Bauer, socyalista niemiecko-austryacki, który żydów podciąga pod swoje określenie teoretyczne „narodowości" i jest gorącym zwolennikiem autonomii kulturalnej, do pewnego stopnia niezależnej od terytoryum — żydom w Austryi tej autonomii odmawia*). A Kautsky wprost zaprzecza, jakoby żydzi byli dzisiaj narodem i uznaje ich raczej za kastę. „Jeżeli mamy określić rolę, którą żydzi odgrywali w średnich wiekach i dziś jeszcze odgrywają we wschodniej Europie, to daleko lepiej użyć określenia: kasta, niż miana: naród. Nie pośród narodów nowożytnej Europy..., lecz pośród kast indyjskich spotykamy zjawiska, analogiczne z położeniem żydów, jak ono się ukształtowało po zburzeniu Jerozolimy i powstaniu chrześcijaństwa. Próby utrwalenia istnienia żydów jako narodu są w rzeczywistości próbami przedłużenia ich istnienia jako kasty. Takie dążenie byłoby niezrozumiałe w nowożytnem państwie. Może ono się krzewić tylko przy nikczemnej gospodarce moskiewskiej biurokracyi albo rumuńskich bojarów" **)

Pogląd więc na kwestyę żydowską, jako na zagadnienie narodowościowe, niezależny jest od tego lub owego „pojęcia narodowości". Jeżeli żydzi są narodem, to w nowożytnej Europie narodem zgoła wyjątkowym, anachronistycznym, narodem bez przyszłości narodowej.

Dwie główne cechy określają położenie żydów, jako odrębnej grupy. Nie mają oni swego terytoryum, wszędzie stanowią mniejszość, rozsianą pośród narodów terytoryalnych. To jedna cecha, wyróżniająca żydów od wszystkich innych ludów. Drugą zaś jest fakt, że odrębność masy żydowskiej nie ma nic wspólnego z nowożytną narodowością, że to szczątek średniowieczczyzny, że na odrębność żydowską składają się czynniki wsteczne: odosobnienie rasowo-wyznaniowe i jednostronność zajęć gospodarczych. To właśnie Kautsky nazywa „kastą".

Nie mając swego terytoryum, w każdym kraju będąc mniejszością, rozproszoną wśród innych narodów, żydzi nie mogą samodzielnie stanowić o stosunkach społeczno-politycznych żadnego kraju. Ponieważ życie ekonomiczne i instytucye państwowe ściśle związane są z terytoryum, przeto żydzi, jako rozprószona mniejszość, nie mogą żyć własnem życiem ekonomicznem i pod względem politycznym rządzić się „autonomicznie". Muszą ulegać wspólnym normom, wypracowanym przez ogół ludności. Z tego wypływa między innymi doniosły fakt, że odrębne polityczne partye żydowskie skazane są na niemoc i bezpłodność w ogólnej polityce krajowej. Przykładem jaskrawym jest właśnie Bund, który, działając wśród masy żydowskiej, uroił sobie, że jest samodzielną potęgą polityczną. Chwalca Bundu, p. Ludwik Kulczycki, pisał o nim w przededniu rewolucyi: „...rola tej organizacyi socyalistycznej, najsilniejszej w państwie rosyjskiem, ma olbrzymie znaczenie"*) Lecz cóż się okazało? Jak skurczył się ten wydęty pęcherz bundowski, jak mizerną okazała się jego samodzielność! Bo żydzi mogą mieć poważne i dodatnie znaczenie jako obywatele kraju, nie zaś jako mieszkańcy ghetta.

Nie mogąc żyć własnem życiem społeczno-politycznem, żydzi nie mogą rozwinąć też własnej narodowości. Mniejszości narodowe, jak to słusznie podkreśla Otto Bauer, mogą się ostać i rozwijać tylko dlatego, że mają osłonę i czerpią zasób sił żywotnych z macierzy swojej, ze swego terytoryum narodowego. Inaczej — przystosowują się zwolna do otoczenia i wynaradawiają. Ale żydzi nie mają swego terytoryum narodowego, całe ich życie związane jest z życiem ludów, wśród których stanowią mniejszość. A więc wpływy tego życia muszą na nich oddziaływać z przemożną siłą. Zarówno w celach materyalnej walki o byt, jak i dążąc do osiągnięcia wyższej kultury duchowej, żydzi muszą władać językiem większości i przyswajać sobie jej dobytek umysłowy. A za tem idzie, że nad pomnożeniem tego dobytku pracować winni, przyczyniać się do jego wzrostu i świetności. Żargon żydowski nigdy nie sprosta potrzebom kulturalnym wyższego rzędu, to tylko narzędzie tymczasowe, przewodnik elementarnej kultury do ciemnych mas. Wraz z wzrostem kultury, a przedewszystkiem z zapanowaniem normalnych stosunków politycznych, język większości krajowej coraz większego musi nabierać znaczenia w życiu masy żydowskiej. Słusznie też Bund przewiduje, że przy wolności życia publicznego żargon usychać będzie i więdnąć. Ale jakże wobec tego mówić o autonomii kulturalnej żydów?

Jeżeli potrzeba jeszcze jaskrawego dowodu, że dążenia narodowościowe żydowskie skazane są na bezpłodność, to służyny następującym. Żywotną potrzebą wszystkich warstw społeczeństwa żydowskiego, a zarazem elementarnem wymaganiem równouprawnienia obywatelskiego, jest zniesienie „czerty osiedłości". Ale to znaczy rozrzedzenie ludności żydowskiej w Polsce, na Litwie i Ukrainie, jej większe jeszcze rozproszenie się, niż dotychczas. Oczywiście musiałoby to niesłychanie zmniejszyć szanse „narodowości" żydowskiej, bo naród ma przyszłość tylko w skupieniu, nie w rozproszeniu. A więc to, co jest istotną, powszechnie odczuwaną potrzebą żydów — zniesienie sztucznego, nadmiernego skupienia w klatce „osiadłości" — wprost wymierzone jest przeciwko „narodowości" żydowskiej. Ghetto konserwuje „narodowość" żydowską, wolność odsłania jej widmową bezkrwistość.

Dzisiejsza odrębność żydowska — powiedzieliśmy — jest szczątkiem średniowieczczyzny. Cały ustrój średniowieczny opierał sie na zasadzie odosobnienia stanowego i korporacyjnego. W tym ustroju żydzi stanowili też swego rodzaju korporacyę, mocno spojoną odrębnością rasową i wyznaniową. Korporacya ta — „kasta", jak mówi Kautsky — miała też swoją podstawę gospodarczą, reprezentując żywioł handlowo-pieniężny pośród przeważnie rolniczej i w znacznym stopniu naturalistycznej gospo-

*) Die Nationalitätenfrage und die Sozialdemokratie. Wiedeń. 1908. 318—331. Uwagi Bauera w tej sprawie są bardzo trafne.

**) Kausky, Nationalität und Internationalität. Ergänzungsheft zur „Neuen Zeit" z 18 stycznia 1908 r.

*) Współczesne prądy umysłowe i polityczne, str. 211. Lwów. 1904.

darki otoczenia. Kapitalizm i demokratyzacya polityczna niszczy podstawy tej średniowiecznej odrębności. Sprawa ta jednak odbywa się powoli w tych krajach, gdzie żydzi skupieni są w wielkiej liczbie, a nowożytne stosunki ekonomiczne niedostatecznie się jeszcze rozwinęły. Gdzie zaś panują tak nienormalne stosunki polityczne, jak w caracie, gdzie rej wodzi nikczemna „moskiewska biurokracya“, tam oczywiście stęchłe powietrze ghetta trzyma się uporczywie. Prawa wyjątkowe, antysemityzm, tamowanie kultury, rządy najezdnicze, uwsteczniające życie kraju całego — wszystko to przyczynia się do podtrzymanta odrębności ghetta. Złudzeniem jest, że z tej odrębności da się wyczarować nowożytna „narodowość“ żydowska. Przeciwnie, dążenie do „autonomii“ może mieć jeden tylko skutek: wyidealizowanie i utrwalanie wstecznych pierwiastków odosobnienia żydowskiego*).

Dążenia narodowościowe żydowskie, to odbicie w umysłach faktu, że część żydów nie czuje się obywatelami kraju, który bądź co bądź jest ich ojczyzną, natomiast całą swoją ojczyznę widzi w ghetto. Dlatego też „unarodowienie“ żydów zgoła nie przyczynia się do polepszenia ich położenia, do unormowania ich stosunków z narodami, wśród których przebywają i których losy, chcąc czy nie chcąc, dzielić muszą. Przeciwnie, dążenie do „autonomii“, jako nowy wyraz dawnej odrębności, jako realizacya zamknięcia się w „kaście“, musi pogorszyć stosunek do żydów „rdzennej“ ludności.

Autonomia narodowościowa żydów jest utopią. Ale samo dążenie do niej, psychologia ruchów, które się odbywają pod przewodem narodowców żydowskich, brzemienne są niepożądanymi, ujemnymi skutkami. Jako przykład dobitny, przytoczyć można zachowanie się młodzieży syonistycznej i bundowskiej z powodu strejku szkolnego w Królestwie. Wogóle traktowali oni tę sprawę jako dość dla nich obcą i obojętną. A przyłączając się do strejku i biorąc udział w formułowaniu żądań, pilnie baczylli, żeby nie było mowy o szkole „polskiej“. Domagali się, żeby ich prawa „narodowościowe“ prawa żargonu uznano za równowartościowe z żądaniami polskiemi, żeby to, co stanowi żywotną, naglącą, nieodpartą potrzebę całego kraju sprowadzono do jednego poziomu z suchotniczą chimerą ghetta.

Wogóle rzecz to znamienna, że dążenia narodowościowe żydowskie zwracają się wyraźnie przeciwko dążeniom narodowym polskim. Narodowcy żydowscy zawsze się oglądają na państwo rosyjskie, na całość państwa rosyjskiego i w tem państwie chcą się ukonstytuować jako „naród“. To znaczy, że chcą spoić żydów łącznikiem wspólnych instytucyj „autonomiczno-kulturalnych“ na całej przestrzeni państwa „od fińskich chłodnych skał do płomiennej Kolchidy“. W ten sposób żydzi-narodowcy pod maską „autonomistów kulturalnych“ występują jako centraliści rosyjscy, jako żywioł, wrogo lub conajmniej obojęnie usposobiony względem nie już niepodległości, ale nawet wszelkiej autonomii Polski, Litwy i Ukrainy.

*). P. M. S. Horwitz w swojej książce o „Kwestyi żydowskiej“ (Kraków 1907) pragnie żydom dać „zupełną swobodę korzystania z funduszów gminy na szkoły o języku wykładowym żargonowym lub nawet starohebrajskim (!)“. Powiada jednak, że powinny to być „szkoły czysto świeckie o programie wspólnym dla wszystkich, bez różnicy języka wykładowego“. Pięknie. Ale oto dodatek: „Nie możemy się — powiemy szczerze — oprzeć uczuciu, że przy takiem, jedynie racyonalnem, sprawiedliwem a zarazem postępowem, postawieniu kwestyi, ilość rodziców, którzy zechcą uczyć swe dzieci w świeckich szkołach żargonowych — szkołach początkowych obowiązujących, gimnazyach, uniwersytetach — będzie bardzo mała“ (str. 97). A więc „racyonalne, sprawiedliwe a zarazem postępowe postawienie kwestyi“ sprawiłoby, że szkoły żargonowe (i „starohebrajskie“) nie miałyby uczniów. Czyli, że „autonomia kulturalna“ żydów udałaby się chyba przy „nieracyonalnem, niesprawiedliwem a zarazem wstecznem postawieniu kwestyi...“ To nie przeszkadza autorowi układać szematu żydowskich praw narodowościowych.

Z tygodnia.

Na złodzieju czapka gore.

Antysemici obracają się ciągle wokoło argumentu przeciw żydom: handel dziewczętami. Ogół obwinia się za jednostkę, która nieraz i wśród samych głosicieli pojawić się może. Najświeższym tego dowodem afera, która znalazła silny oddźwięk w całej prasie europejskiej. Oto w Hamburgu aresztowano posła do parlamentu Schacka pod zarzutem uprawiania handlu dziewczętami. Pisma podnoszą fakt, który skłonił bezpośrednio policyę do aresztowania afiszującego się jako „Triole“ Schacka. Zasłaniającego się nietykalnością posła wypuszczono wprawdzie na wolność, jednakowoż śledztwa nie zaniechano i sprawa prawdopodobnie rozegra się przed sądem. Zauważyć należy, że Schack należy do frakcyi „zjednoczenia gospodarskiego“, powstałej z partyi antysemickiej Liebermana i Ahlwarda i jest prezesem niemiecko-narodowego związku handlowego, a w parlamencie reprezentuje antysemickie stronnictwo niemiecko-socyalne. Fortuna kołem się toczy. I antysemici mają w swoim gronie „handlarzy żywym towarem“.

Przewódca partyi antysemickiej w Dumie.

W Kursku zmarł onegdaj jeden z przewódców i kierowników ruchu antysemickiego w Rosyi, hrabia Włodzimierz Dorrer. W historyi prześladowań żydów w Rosyi odegrał on też nieostatnią rolę. Po wydaniu manifestu październikowego, przyznającego względne równouprawnienie żydom, rozwinął Dorrer, naonczas marszałek okręgu kurskiego, tak w towarzystwie jak też w kołach rządowych a nawet na dworze carskim szeroką akcyę przeciw żydom. On to założył partyę antysemicką, która przy pomocy środków pieniężnych wspierała „związki prawdziwie rosyjskich ludzi“, których dziełem były pamiętne pogromy oraz zniesienie wielu przychylnych żydom praw. Wybrany posłem do trzeciej Dumy, stanął na czele ruchu antysemickiego a przez wygłaszanie podburzających mów, spowodował w ślad za tem idącą zawiść rasową w sferach biurokratycznych. Publiczną tajemnicą jest fakt, że Dorrerowi udało się nakłonić cara do zniesienia wszelkich przez Stołypina planowanych ułatwień dla żydów. Od wielu miesięcy chory, nie przestał Dorrer mimoto kierować ruchem antysemickim w cesarstwie rosyjskiem, dopóki śmierć nie położyła kresu jego nikczemnej robocie.

Interesujący wypadek rosyjskiej sprawiedliwości wobec żydów.

Pod tytułem „Żadna anegdota — lecz prawdziwe zdarzenie“ zamieszcza petersburska *Rjecz* fakt, rzucający jaskrawe światło na szczególny rodzaj stosowania ustawy w Rosyi przeciw żydom. I tak na podstawie art. 395 ustawy wojskowej wydał urząd konskrypcyjny w Łodzi następującą uchwałę:

„Zasądza się rodzinę żyda M. M. G. za niestawienie się jego do poboru wojskowego, tj. ojca, matkę i brata L, bądźto pojedynczo, bądź też solidarnie na zapłatę grzywny w kwocie 300 rubli“.

Dnia 15. stycznia br. otrzymuje policmajster łódzki nakaz ściągnięcia tej kwoty od „dłużniczej rodziny“. I z chwilą tą zaczyna się formalna obława na tę żydowską rodzinę. W dwa dni później zgłasza się u burmistrza pewien inspektor policyi i podaje, że M. M. G. s ł u ż y o b e c n i e p r z y 10 b r y g a d z i e a r t y l e r y i i znajduje się w koszarach; podczas gdy rodzice jego wedle zebranych wiadomości mają przebywać w Petersburgu. Młody M. M. G., który rzekomo miał się przed poborem z Łodzi wydalić, służy tedy przy pułku, z a ł o g u j ą c y m w s a m e j Ł o d z i. Urząd konskrypcyjny w Łodzi nie zaprzestaje jednak dalszych poszukiwań i zwraca się do magistratu w Petersburgu z wezwaniem ściągnięcia od rodziny tego rzekomego dezertera wymienionej kary 300 rubli. Magistrat petersburski zwraca madat ten niewykonany, albowiem wedle doniesień tamtejszego biura meldunkowego osoby takie w Petersburgu nie przebywają, „zaczem dla łódzkiego urzędu konskrypcyjnego jest jasnem jak słońce, że nietylko żyd M. M. G., który obecnie służy przy 10 brygadzie artyleryi, ukrywa się przed poborem, lecz zarówno i jego rodzina stara się uniknąć zapłacenia 300 rubli, wobec czego należy ze zdwojoną energią przystąpić do dalszych poszukiwań“.

Puszczono w ruch cały aparat sił tajnych i publicznych, mijają tygodnie a zbiegów jak niema tak niema. I kto wie, jak długo cała ta heca byłaby jeszcze trwała, gdyby nie „genialny plan“, który wpadł pewnemu urzędnikowi policyi(?!) Oto postanowił on zwrócić się do komendanta 10 bryg. art. z prośbą o udzielenie mu adresu rodziców służącego przy jego pułku G.

Wspaniały ten plan miał też niezwykły skutek. Dowiedziano się o adresie rodziców i brata tego ochotnika, poczem nastąpił fakt, który nawet w Rosyi mógłby się wydawać nieprawdopodobnym. Na podstawie tych informacyi przystąpiono ponownie do ściągnięcia tej grzywny z tytułu „obrazy służby wojskowej“.

Dziwny ten fakt może stanowić pouczający dodatek do rozdziału pt. „Żydzi rosyjscy jako dezerterzy wojskowi“, omawianego często w europejskich pismach antysemickich.

Ustawa finlandzka o żydach.

Prasa finlandzka zajmuje się w ostatnich czasach wielce kwestyą wprowadzenia zmiany w ustawie, dotyczącej praw żydów tamtejszych. Smutnym dowodem tego jest doniesienie kilku pism szwedzkich, iż wkrótce ma nastąpić przymusowe wydalenie około 200 rodzin żydowskich z Finlandyi. Podobno przed kilku miesiącami wypracowano wprawdzie jakiś projekt ustawy, mocą której żydzi mieli uzyskać pewne ułatwienia. Projekt ten został jednakże tylko na papierze, a stosowanie niby przychylnej żydom ustawy odbywa się dotąd z niemożliwą surowością. Wobec nastąpić mającego dalszego wydalenia masowego, domagają się pisma liberalne jak najrychlejszego załatwienia tego projektu, podczas gdy prasa konserwatywna wyraźnie

oświadcza, że nadanie praw żydom „ma jeszcze dość czasu".

KRONIKA.

Ankieta w sprawie koncesyi szynkarskich po wygaśnięciu prawa propinacyi w r. 1910 zebrała się w poniedziałek w lokalu Izby handlowej i przemysłowej.

W obradach wzięło udział liczne grono interesowanych, a prócz tego poseł dr. Battaglia. dalej z ramienia Wydziału krajowego członek Wydziału dr. Jahl, z ramienia namiestnictwa starosta Szwedzicki, instruktor przemysłowy p. Horoszkiewicz i w. i.

Przewodniczyli pp. prezydent Izby handlowej p. Horowitz i p. Rauch. Sprawę przedstawił sekretarz dr. Stesłowicz, podnosząc, iż głównym celem ankiety jest, aby termin nadawania koncesyi szynkarskich ze względu na wygaśnięcie prawa propinacyi był w czas podany do wiadomości interesowanych.

W dyskusyi zabierał głos cały szereg mowców, z pośród interesowanych, jak również pos. dr. Jahl, pos. dr. Battaglia. Uchwalono następnie rezolucye:

„Ze względu na to, że z początkiem r. 1911 musi być już zupełnie załatwiona kwestya koncesyi szynkarskich i ze względu na to, że szynkarzom powinna być dana możność korzystania z wszelkich środków ustawowych celem obrony ich interesów:

„1) Ankieta wyraża życzenie, aby namiestnictwo przystąpiło z d. 1 stycznia 1910 do wydawania koncesyi szynkarskich.

„2) Ankieta wyraża życzenie, aby władze polityczne zasięgnęły w każdym wypadku nadawania koncesyi opinii korporacyi szynkarskiej.

„Równocześnie zwraca się ankieta z usilną prośbą do c. k. namiestnictwa, aby w najrychlejszym czasie załatwiło wszelkie podania o założenie przemysłowych stowarzyszeń gospodnio-szynkarskich i poparło dążenie szynkarzy do organizacyi zawodowej.

„3) Ankieta wyraża życzenie, aby wszyscy szynkarze, którzy udowodnią, że dnia 1 stycznia 1908 wykonywali zawód szynkarski — dostali i po roku 1910 koncesye szynkarskie.

Rezolucye te przyjęto z tem, aby na dzień 21 bm. zwołać we Lwowie ogólny wiec szynkarzy.

W sprawie nauki religii żydowskiej w szkołach średnich wydało ministerstwo wyznań ważne orzeczenie, obowiązujące już w bieżącym roku szkolnym. Dotychczas w tych szkołach średnich, w których nie znajdowało się najmniej 20 uczniów żydowskich, uważano naukę religii żydowskiej jako prywatną pod każdym względem. Niektórzy nawet dyrektorowie wzdrygali się udzielić sali w budynku szkolnym na naukę, a czynili to dopiero po wniesieniu podania przez odnośną gminę żydowską. Nota w ten sposób udzielanej nauki religii nie wpływała dodatnio ani ujemnie na ogólny postęp, a nauczyciel religii nie mógł w odpowiedniej rubryce tej noty podpisać. Ten „prywatny" charakter nauki religii żydowskiej będzie zmieniony z bieżącym rokiem szkolnym nawet w tych zakładach naukowych średnich, do których uczęszcza mniej niż 20 uczniów żydów. Nota uzyska równouprawnienie, a nauczyciele wezmą udział w konferencyach i egzaminach dojrzałości.

Generalnym konsulem włoskim pierwszej klasy w Salonice mianowany został przez rząd włoski Primo Levy, który dotychczas zajmował odpowiednie stanowisko w urzędzie dla spraw zagranicznych w Rzymie.

Lord majorem Manchestru mianowany został żyd, radca królewski Charles Behrens. Gazety angielskie z okazyi tej nominacyi podnoszą niepospolite zasługi Behrensa około miasta Manchestru.

Muzeum Hirschprunga ma być wkrótce uroczyście otwarte w Kopenhadze. Niedawno zmarły Henryk Hirschprung ofiarował państwu duńskiemu cenną galeryę obrazów duńskich malarzy, dla której kosztem państwa wzniesiono budynek. Muzeum ma być nadal z funduszów publicznych utrzymywane.

Kandydatem na posła do Dumy rosyjskiej z łona partyi kadetów w Petersburgu ma być adwokat żydowski Grusenberg w miejscce wykluczonego z Dumy na żądanie ministra sprawiedliwości posła Koljubakina. Wyborcy radykalni oświadczyli się stanowczo za tą kandydaturą. Grusenberg dał się poznać szerszym warstwom jako gorliwy obrońca ich spraw. Głośna swego czasu była jego mowa w sądzie, gdy dosadnio skrytykował działalność Puryszkiewicza i całego związku istynnoruskich ludzi. Jego wybór do Dumy miałby wielkie znaczenie dla żydów rosyjskich. Jest wybitnym prawnikiem, świetnym mowcą i dzielnym bojownikiem w imię prawa i postępu. Cieszy się ogólnym szacunkiem i popularnością, a szczególnie przez żydów jest lubiany i nadzwyczaj ceniony.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 39. Lwów, dnia 24. września 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Ze względu na bieżący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Glossy przedkongresowe.

III.

Kiedy dziesięć lat temu dusza Teodora Herzla z szarzyzny praktycznego, kulturalnego Europejczyka uleciała wzwyż, ku sferom ideału, wówczas natknęła się na magiczne słowo: Palestyna! Hen za siedmioma górami, siedmioma rzekami... pramacierz żydostwa.. ognisko uszlachetnione tęsknotą, pokryte patyną tysiącletniej przeszłości, miejsce symboliczne. Monsalwat wizyonera i idealisty.

I ten symbol żydostwa stał się programem konkretnym partyi syońskiej. Wizya poety została ściągniętą na padół.

W pierwszych latach syonizmu rozdźwięk ten między symbolem a rzeczywistością mało raził. Bo i pomysł był młody, i ci, którzy go krzewili, byli młodzi...

Obecnie — ach, obecnie ten symbol „Palestyna" stał się tak stary, tak z wszelkich znamion rzeczywistości odarty, tak czcigodny — jak w chwili, kiedy go Herzl wskrzeszał. Światło, jakie na Palestynę rzucił Herzl, zasnuło się napowrót mgłą. Palestyna wraca do roli symbolicznego znaku, do echa zamierzchłej przeszłości, do tego, czem była dla żydów wśród tułaczek, wśród osiedlenia po Europie, wśród średniowiecza i nowożytności.

Nawet w umysłach najzagorzalszych dotąd entuzyastów „państwa palestyńskiego" dokonuje się ta retro-ewolucya, ta chęć snu o historycznej Palestynie, miasto widoku rzeczywistej Palestyny.

Wystarcza świadectwo członka głównego komitetu akcyjnego syońskiego p. Adolfa Böhma*). A świadectwo to jest tak straszne, że w ustach jednego z przewódców syonizmu staje się groźnem *memento* dla wszystkich, którzyby się nadal łudzić chcieli co do Palestyny.

Ta część Morza Śródziemnego, która ongi była kolebką kultury światowej, która wydała kulturę asyryjską, hebrejską, helleńską, ta część starożytnego świata, która przed tysiącami lat stanowiła *centrum mundi* — ta część obecnie jest wulkanem.

Palestyna stoi na gruncie politycznym wulkanicznym. Należąc do Turcyi, dzielić z nią musi te fluktuacye i te wstrząśnienia, którym i Turcya i ościenne jej kraje podlegają. A materyału wybuchowego, podziemnych wulkanów nagromadziło się w tym kraju moc. Oto — jak p. Böhm świadczy — wrze i kotłuje na terytoryum imperyum ottomańskiego. Utrata Bośnii i wschodniej Rumelii, groźba aneksyi Krety przez Grecyę, wrzenia w Macedonii i Albanii, wciąż podminowują państwo i wprawiają je w stan nerwowego podrażnienia. Lecz nietylko w „europejskiej Turcyi" tak się dzieje. Jemen, środek rewolucyjnych dążności arabów, gwałtem się od Turcyi emancypuje. Mekka — ten punkt centralny kalifatu — jest wskutek wrzeń w Jemen zagrożoną. Dodajmy do tego dążności zaborcze Rosyi i Anglii. Uwzględnijmy pragnienie odwieczne Rosyi dostania się do Konstantynopola i dążność Anglii zyskania trwałych podstaw dla połączenia między Egiptem a Indyami, zabrania szmatu ziemi, któryby to połączenie ułatwił — a zyskamy w przybliżeniu pojęcie, na jakim terenie Palestyna się znajduje.

Wewnątrz przeżarta krzyżującymi się prądami politycznymi i narodowościowymi, na zewnątrz zagrożona molochem zaborczości mocarstw — jest Palestyna najniespokojniejszym, najniepewniejszym obecnie terenem.

I do tego kraiku, już przez przyrodę upośledzonego, w wiekowem zaniedbaniu pogrążonego — ponadto politycznie wulkanicznego, chciał program bazylejski wprowadzić żydów, tych tyluwiekowem ghettem osłabionych i męką tysiącletniej tułaczki po części zdegenerowanych. Akurat do Palestyny! I dlaczego? Dlatego, bo kiedyś, w zamierzchłych, bezpowrotnych czasach była Palestyna żydostwu drogą..

*) A. Bm: „Die Schwierigkeiten der neuen Türkei".

Co więcej: chciał na tem terytoryum i w tym kącie Morza Śródziemnego „zagwarantowanej prawnie siedziby".

Trzeba było doświadczeń ostatnich kilku lat, aby nawet najzagorzalszych dotąd zwolenników syonizmu przekonać, że jeśli ich widoki palestyńskie są utopią, to szkodliwą dla żydostwa, jeśli zaś rzeczywistością, to zbrodnią.

Obecnie już nawet sam zarząd główny, sam prezes głównego komitetu Wolffsohn likwiduje „sny o Palestynie"

*

W tej likwidacyi „programu bazylejskiego" na pierwszy plan wysuwa się kwestya terytoryalizmu.

Jednym z pierwszych, który poznał się na jałowości usiłowań palestyńskich, był angielski powieściopisarz i współtwórca nowoczesnego syonizmu Zangwill.

Zangwill pierwszy przejrzał i jako uczciwy człowiek ze stronnictwa wystąpił. Formuła programu syońskiego, zacieśniająca całą akcyę tylko do Palestyny, wydała mu się za niewystarczającą. Stracił wiarę w możliwość „państwa" w Palestynie — wrócił do idei osiedlnictwa, do osadzania grup żydowskich w terytoryach, dających im większą swobodę działania i większe rękojmie rozwoju.

Stanowisko, jakie Zangwill i jego terytoryalizm zajął, było pośrodkową między programem kolonialnio-emigracyjnym z jednej strony a państwowością żydowską z drugiej. Odrzucając „państwowość", wyrzekając się Palestyny, równocześnie potępił Zangwill filantropijną, br. Hirschowską emigracyę jako nieudałą i nie prowadzącą do celu, bo nie rozwiązującą kwestyi żydowskich.

Zangwill, silnie zwalczany przez syonistów, począł tedy szukanie terytoryów, począł studya teoretyczne, począł ogłaszać przeróżne plany (np. co do Cyrenaici) — jednakowoż poza sferę opozycyi syońskiej i teoretycznych pomysłów nie wyszedł.

Otóż obecnie bankrutujący syonizm palestyński zbliżać się poczyna ku terytoryalizmowi.

„Lekarstwem" na syonizm ma być terytoryalizm. Jeszcze się do tego syoniści oficyalnie nie przyznają, ale kto umie czytać w „kabalistycznych księgach" enuncyacyi głównych menerów syonizmu, ten łatwo odgadnie, iż dokonuje się zwrot ku terytoryalizmowi.

Najwybitniejszym głosem w tej mierze są wywody jednego z głównych pisarzy-teoretyków syonizmu dra Pasmanika. *) Są

*) Dr. D. Pasmanik: „Zum IX Zionistenkongress".

one dlatego tak wybitne, iż niedwuznacznie dają poznać, jakie zapatrywania mają obecnie miarodajne koła i do jakich rezultatów doszły w ciągu ostatnich lat. Otóż dr. Pasmanik stanowczo występuje przeciw zasadzie programu bazylejskiego, twierdząc:

„Der Zionizmus streht nicht nach einer öffentlich-rechtlich gesicherten Heimstätte für das jüdische Volk, sondern nach der sozial kulturellen Wiedergeburt des jüdischen Volkes, die unabhängig ist vom öffentlich-rechtlichen Charakter der Heimstätte.“

— a opiera swe stanowisko na przyznaniu się samego Herzla, że „żydzi nigdy nie staną się potęgą polityczną“, że autonomiczne ich zakusy, chęć samooparcia się o własną państwowość, pozostaną tylko na papierze.

Wobec tego: 1) wyrzuca dr. P. z programu syońskiego słowa o publicznie-prawnie zagwarantowanej siedzibie; 2) rozszerza akcyę syońską na wszystkie sąsiednie prowincye państwa tureckiego.

Czyli: 1) „państwo“ żydowskie idzie do lamusa; 2) syonizm staje się terytoryalistycznem przedsiębiorstwem kolonialnem. *Sic transit gloria...*

Konsekwencye, jakie wynikają z takiego postawienia rzeczy, wysnuję w następnym artykule.

m.

Z Niemiec.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

(Żydzi w Wielkiem Księstwie Heskiem (Dr. Ruppin: „Die juden im Grossherzogtum Hessen) — żołnierze żydowscy wobec świąt — informacye tutejszych pism — Frankfurcki „Izraelita“ — IX. kongres syonistów — „Das Hamburgische Kirchenblatt.“)

Pewne sfery w Niemczech starają się w ostatnich czasach racyonalnie wykazać, iż udział ludności żydowskiej na wszelkich polach życia jest o wiele większy, niż to wykazują urzędowe daty statystyczne i liczby. To zadanie miał też Dr. Ruppin na oku, przystępując do swej pracy, mającej wykazać udział ludności żydowskiej w życiu gospodarczem i kulturalnem Wielkiego Księstwa Heskiego. Oczywista, iż praca podobna, byłaby o wiele bardziej zajmująca, gdyby objęła całe państwo, gdyby autor na faktach i datach wykazał, jak wielkim jest udział żydów w dobytkach państwa niemieckiego, jak wiele żydzi niemieccy jako „deutsche Staatsbürger“ dla tego państwa działali.

Autor wobec trudności opanowania całego olbrzymiego materyału, zadowolnił się częściowem opracowaniem, przy czem w wyborze kraju kierowała nim ta okoliczność, iż żydzi w Hesyi są dwa razy tak liczni, jak w innych częściach państwa.

Autor wykazuje na datach, cyfrach i faktach, jak wiele zdziałali ci obywatele, traktowani niejednokrotnie „jako ludzie drugiej klasy“ dla swej ojczyzny.

Obecny minister wojny rozporządzeniem z 3 b. m. przypomina komendom wojskowym, by wszystkim żołnierzom wyznania żydowskiego umożliwiono w miarę możności i zachodzących stosunków służbowych, uczęszczanie do domow modlitwy w dnie świąteczne, przy czem minister przypomina władzom podwładnym, iż należy tym żołnierzom, którzy tego zażądają, pozwolić na udział w nabożeństwie w każdą sobotę. Minister wojny ogłasza, iż rozporządzenie to zostało podanem do wiadomości ministerstw w Bawaryi, Saksonii i Wirtenbergii.

Miałem już sposobność podania wam, w jaki sposób informują tutejsze pisma żydowskie swych czytelników o zajściach w kraju naszym. Przedewszystkiem uderza tu ton, którego się posługują, a który w zupełności odpowiada naszym domorosłym syonistom. Przedewszystkiem powodem tego okoliczność, iż o wszystkiem dowiadują się z pism żydowskich, wychodzących w Austryi a pisanych w języku niemieckim, a te są przeważnie organami oficyalnymi syonistów, znanych ze swej kwiecistej stylistyki i obłudnej, na fałszach i kłamstwie polegającej taktyki.

I oto nowy dowód najzupełniejszej ignorancyi! Franfurcki *Izraelit* z 9 b. m. w artykule „Russische und polnische Juden.“ Przedewszystkiem organ ten, zresztą jak już w poprzedniej w mej korespondencyi zaznaczyłem, dość poważne teologiczne pismo, oburza się na warszawski *Dzień* za artykuły o litwakach, przypisuje pismu temi antysemickie tendencye, nie może pojąć, jak między żydami można wywoływać antagonizmy, pisze o rzeczach w zupełnej nieznajomości stosunków, konstatuje, iż ataki te spowodowane zostały wycieczką Czechów do Warszawy i t. d. i t. d.

Dzwoniono gdzieś — to prawda — echo dzwonów podchwycił artykularz frankfurckiego *Izraelity* — echami tych dzwonów to głosy owej żargonowej nacyonalistyczno-żydowskiej prasy, o których wspominał korespondent *Jedności.*

Pan, piszący artykuły w *Izraelicie*, mieszka w Frankfurcie — nie włada napewno językiem polskim, — nie widział napewno *Dnia*; wpadła mu natomiast do ręki żargonowa szmata i na niej opiera swej dowodzenia, z niej chce poznać, decydować i rozstrzygać kwestye żydowskie w Królestwie. Rzecz trudna — a autor artykułu do niej napewno nie dorósł.

W Hamburgu odbędzie się w czasie od 26 do 31 grudnia, dziewiąty kongres syonistów. Uczestnicy odniosą nadzwyczajne korzyści, poznają piękne miasto Hamburg, spędzą sylwestra w gwarnej i rojnej i wesołej dzielnicy Sant Pauli, głowy ruchu zaś będą miały wobec zmienionej konstelacyi politycznej ponowną sposobność stwierdzania sympatyi młodotureckich sfer dla ich ruchu, autonomii palestyńskiej i innych podobnych kłamstw i bredni.

Misya ich bedzie tak skuteczną, jak czynności misyjne wśród żydów hamburgskich, o których donosi *Das Hamburgische Kirchenblatt.*

W Lipsku istnieje centralne stowarzyszenie ewangelicko-luterskie dla propagandy chrześciańskiej wśród synów Izraela. — Niejaka panna Delitsch postanowiła z ramienia tego stowarzyszenia rozpocząć swą zbawienną działalność w Hamburgu, konkurując w ten sposób z posłem Frankiem, który już dawno męczy się mozolnie, by wykazać, iż

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

Niech się uczą za młodu, kiedy nauka koniecznie jest potrzebną, niech ich ludzie szanują i kochają. Nie bój się, Chaim, moja córka nigdy tak upokorzoną, tak sponiewieraną nie będzie, jak jej matka, nigdy jej tak wstyd twarzy nie zaleje, jak mnie w tej chwili...

Chociaż Marjem wiele miała siły woli, jednakże nie była w stanie dłużej zapanować nad sobą. Ukryła twarz całą rozpaloną od wstydu w dłoniach, a po twarzy tej duże krople łez toczyły się i padały na pierś jej, szybkiem oddechem wzburzoną.

Henryk stał zmięszany, niepewny, zawstydzony, targany najróżnorodniejszemi uczuciami, naprzeciw swej żony. Takiego rozwiązania kwestyi najmniej się był spodziewał.

Zamiast oczekiwanych żalów, skarg i obelg, usłyszał słowa prawdy, oględnie wypowiedzianej, lecz gorzkiej; zamiast żądań pieniężnych, trudnych do spełnienia, oświetlenie położenia ze strony wcale nowej, o której on jeszcze nigdy w życiu nie pomyślał...

Po kilku chwilach Marjem podniosła głowę, i szybkim ruchem przetarłszy oczy, znowu przybliżyła się do męża.

— Dzieci zostaną przy mnie, prawda, Chaim? — zapytała raz jeszcze głosem proszącym. — Patrzaj, ja nie mam nic więcej na całym boskim świecie. Ani ojca, ani matki — nikogo. Ty i bez nich będziesz szczęśliwy, ty przecież kochasz twoje książki, kochasz tamten a świat piękny, ty masz przyjaciół dużo, a ja nikogo. Nie zabieraj mi dzieci, one tobie tylko przeszkadzać będą, a obca kobieta nie zechce opiekować się niemi.

— Zdaje mi się, że najlepiej byłoby starsze dzieci umieścić gdzie na pensyi — odrzekł Henryk wymijająco — Maurycy zaś...

— Co i Mendla chciałbyś mi zabrać? — krzyknęła Marjem — mego Mendla, moje biedne, słabe, kochane dziecko! Nie, Chaim, żebym miała pójść na koniec świata i wydrzeć go gwałtem z rąk obcych...

— Uspokój się Marjo, tu o żadnem zabieraniu, o żadnych gwałtach mowy być nie może. Mendel, póki mały, z prawa ci się należy; później uradzimy razem, co najlepsze dla niego i postąpimy zgodnie, dla jego dobra. Zgadzasz się na to? — zapytał łagodnie.

— Nie! — odrzekła prawie gwałtownie. — Ja się nie znam na żadnych prawach, ale to wiem...

Urwała, bo drzwi źle zamknięte otwarły się, pchnięte lekko, i na progu stanął mały Mendel, chwiejąc się na swych nóżkach cieńkich i krzywych. W rączynach drobnych trzymał duże ciastko, opasując je silnie chudemi paluszkami.

— Mamo! wołał głośno — patrz, Hinda mi dała, spróbuj, jakie dobre! — i piął się cały do góry, chcąc do ust matki dosięgnąć i ciastko wsunąć po za jej wargi, boleśnie ściśnięte.

Marjem schyliła się ku ziemi, i podniósłszy dziecko, posadziła je na stole.

— Spojrzyj! — zawołała, ukazując go mężowi — spojrzyj, jaki on wątły, jaki nędzny. Widzisz, nóżki ma krzywe, i chodzić jeszcze nawet nie dobrze potrafi, chociaż trzy lata już skończył po świętach. A wiesz dla czego? Bo ja zamiast pilnować go, jak należy, w sklepie siedziałam, i zamiast o nim pamiętać, myślałam... To też Pan Bóg mnie ukarał za niego. Mendlu mój biedny, ja całe życie za to o tobie tylko pamiętać będę. Weź starsze dzieci, kiedy tak chcesz koniecznie, naucz je zapomnieć o matce, o tej głupiej prostej zwyczajnej Marjem, ale Mendla ci nie dam. On mój, mój tylko będzie, on jeden nie powstydzi się mnie nigdy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

w Hamburgu potrafił przez rok cały wyznaniowo co najmniej „przekabacić“ żyda.

Panna Delitsch mimo nadzwyczajnych wysiłków, mimo gwałtownej chęci zrównania się przynajmniej mozolnego z konkurującą firmą, pracowała ciągle z ujemnym bilansem. Opuściła niewdzięczne żydowstwo wolnego miasta Hamburga i przenosi swe penaty do Lipska.

Miejsce panny Delitsch w Hamburgu zajmą syoniści — efekt moralny w obu wypadkach jednaki. *Imm.*

Listy z Warszawy*)

XI.

Żydowscy narodowcy nasi, rekrutujący się przeważnie z przybyszów rosyjskich, tzw. „litwaków“, uszczęśliwiwszy żydostwo tutejsze prasą żargonową o nader wątpliwej wartości społeczno-wychowawczej, nie spoczywają jednakże, lecz wciąż starają się — nie o chleb dla głodnych, jeno o wodę na swój młyn separatystyczny. Otóż kilka miesięcy temu szanowne grono takich działaczy, nie zrażając się żadnemi trudnościami, wyjednało od general-gubernatora pozwolenie na wywieszanie szyldów handlowych z napisami w żargonie w dzielnicy żydowskiej, t. j. przy ulicy Nalewki, Franciszkańskiej i t. d., gdzie koncentruje się handel i drobny przemysł miejscowy. Ale pozwolenie to było snadź tak potrzebne jak... dziura w moście, albowiem po upływie wielu miesięcy w całej dzielnicy Nalewkowskiej — jak się naocznie przekonałem — spotyka się aż — dwa szyldy z napisami żydowskimi, mianowicie: jeden filii dziennika żargonowego, drugi sklepu z koszernemi wędlinami! Pisma żydowskie są wprawdzie oburzone na to, że żydzi tutejsi, nie poznając się wcale na wyświadczonej im przez dobroczyńców litwackich przysłudze „narodowej“, z pozwolenia władzy general-gubernatorskiej użytku nie robią; ale gromy owych gazet żargonowych robią wrażenie toczonych po bruku pustych beczek i nikogo nie straszą.

O wiele fatalniejsze w skutkach jest znane czytelnikom *Jedności* głupie i bezczelne wystąpienie prasy żargonowej podczas pobytu Czechów w Warszawie. Zamiast zbyć je wzgardliwem milczeniem lub krótką odprawą, jak to uczyniła większa część pism polskich, tutejszy *Dzień*, goniąc *coute que coute* za senzacyami, przywiązywał do tego niesmacznego intermezzo zbyt wielką wagę i pisał o tem aż tyle i w takim tonie, iż w sposób arcyprzykry rozognił kwestyę żydowską, która stała się znowu palącą i aktualną — oczywiście na razie tylko w prasie, urabiającej bądź co bądź opinię publiczną. Wychodząc z założenia, iż żydzi rosyjscy, niedawni przybysze, tworzą osobliwy odłam tutejszego, rdzennego żydostwa, *Dzień* jednakowoż prędko wpadł w prąd ordynarnego antysemityzmu, który szczuciem i wymyślaniem myśli działać dodatnio tam, gdzie dobroczynnego wpływu spodziewać się można jedynie od taktu publicystycznego i dobrej woli obywatelskiej. Czy *Dzień* rzeczywiście hołduje przekonaniu, że kwestyę żydowską, tak nieszczęśnie u nas zagwożdżoną ciężką ręką petersburskiej władzy centralistycznej, przeciąć można ku obopólnemu dobru toporem brutalnego żydożerstwa? A zdaje się, że *Dzień* — jeżeli wogóle kieruje się względami przedmiotowymi, a nie, jak poważne pisma polskie podejrzewają: spekulacyjno wydawniczymi — takiego a nie innego jest zapatrywania, skoro bijąc bez widocznej potrzeby na trwogę, budzi zarazem niezdrowe i niebezpieczne skądinąd instynkty antysemickie, a swe sumienie publicystyczne uspakaja zastrzeżeniem, że ma na myśli litwaków! Czyżby, przypisując tymże litwakom choćby największą szkodliwość, *Dzień* mniemał, iż już dostatecznie uświęcił taktykę i środki żydożercze wogóle?...

Należytą nauczkę otrzymał *Dzień* też od p. Ludwika Straszewicza, redaktora nader popularnego *Kuryera Polskiego* i współpracownika poważnego *Słowa* tutejszego. Lecz najdosadniej zajął się tą sprawą nasz organ *strictissime* demokratyczny i postępowy: *Nowa Gazeta*.

Pismo to, stojące na gruncie szczerze asymilacyjnym, najmniej nie przeocza ani nie niedocenia fatalnego czynnika litwackiego, bądź-to ślepo-nacyonalistycznego, bądź-to utajenie i nieświadomie rusyfikacyjnego; ale słusznie i... godnie potępia ton i kierunek *Dnia*, toczącego się po pochyłej płaszczyźnie brukowego żydożerstwa. Z poważnych wywodów *Nowej Gazety* przytaczamy poniżej najbardziej nas interesujące:

„...Sądziliśmy, że najwłaściwiej będzie pogardą milczenia tłumić smętne echa tych wycieczek *Dnia*, które pozornie wysnuto z głupiego wybryku pisma żargonowego, lecz które właściwie zmierzały do jaskrawej reklamy.

„Okazuje się jednak, że niestety, organ Straszewicza miał trafny instynkt. Brnąc konsekwentnie w bagnie podszczuwań, *Dzień* mógł się popisać niepowszednim sukcesem. Oto sprowokował następujący list „robotników chrześcijańskich z Pruszkowa“... (List ten pochodzi prawdopodobnie z biura czarnej sotni. P. L.)

„...Mniejsza o to, czy list ten jest autentyczny, czy sfabrykowany. Hasło (żydożercze) wyraźnie zostało rzucone. Jesteśmy spokojni i pewni, że hasło to nie przemówi do społeczeństwa, które ma dość uczuć kulturalnych, by takie barbarzyństwa (wygłoszone

*) Zamieszczając list naszego stałego korespondenta przypominamy, że nasze stanowisko różnem jest od zdania szan. korespondenta i że stanowisku swemu daliśmy już wyraz; w najbliższej przyszłości sprawie żydowskiej w Królestwie poświęcimy osobny artykuł.

Dzień Odpuszczenia.

...Bo u Ciebie przebaczenie,
by się Ciebie obawiano...
(Psalmy CXXX. 4.)

Stosunek patryarchów hebrajskich do Boga był prostoduszny, serdeczny, rodzinny. Bóg ich był miłującym i troskliwym Ojcem, tak jak sami byli dobrymi ojcami swych rodów. Wśród pierwotnych i swobodnych obyczajów życia pasterskiego nic nie dawało im pochopu do oderwanych rozmyślań o istocie bóstwa, gdyż stosunki drobnych a szczęśliwych społeczeństw również nie nasuwały żadnych zawiłych zagadnień. Ich bóstwo było jasne i pogodne, ponieważ było niem też ich człowieczeństwo; jego rządy były sprawiedliwe i błogie, bo takiemi były także ich rządy patryarchalne.

Ale gdy w państwie hebrajskiem pojęcie o bóstwie stało się wśród filozofów i religijnych przywódców narodu — wśród proroków — coraz czystsze i najbardziej oderwane, coraz głębsze i bardziej uduchowione, wówczas stosunek śmiertelników do wiekuistego zmienił się w dwóch rozbieżnych zgoła kierunkach. Najpierw Bóg przebywający dotąd jakoby poza światem, więc i poza człowiekiem, przeniesiony został przez proroków do wnętrza człowieka, do jego duszy, w której należało go poszukiwać, a która zatem uważana była za cząstkę samego Boga. Pojęcie takiego względnego panteizmu usunęło czasową i przestrzenną zagrodę między człowiekiem i bóstwem... Dusza ludzka łaknie pogrążenia w prażródle bytu, jak wszystkie rzeki dążą do morza. Wtedy to ludzkość usłyszała po raz pierwszy zdumiewające i wspaniałe wymaganie, by „Boga kochać całem sercem, całą duszą i całą siłą“.... Świat starożytny bał się swych bogów, czcił je, niósł im ofiary, ale by je kochać, brakowało mu zrozumienia i odwagi. Hebrajczycy pierwsi poznali w obopólnej miłości podwalinę religii, t. j. stosunku między stwórcą i tworami. Prometeusza, który ogień niebiański porwał ukradkiem z Olimpu, Jowisz karze okrutnie; Jahwe objawia się sam na Synai i nadaje Zakon — pochodnię szczęśliwego życia... „Z Jego prawicy dostał im się ogień Prawa“ — śpiewa Mojżesz. (Deuter. XXXIII. 2).

Ale z drugiej strony poznanie nieskończonej, niepojętej doskonałości bóstwa boleśnie uwydatnia nikłość i lichotę istoty człowieczej. Późniejsi prorocy, a szczególnie psalmiści, gorzko się żalą na niemoc rodzaju ludzkiego, który na drodze ku naśladownictwu bóstwa wciąż się potyka, wciąż błądzi, wciąż popada w winy. „Czemże jest śmiertelnik, żebyś nań zważał!“ — biada piewca. „Wszak robaczkiem jestem, nie mężem!“...

Narodziło się wyobrażenie grzechu — brzemienne w tak tragiczne następstwa pojęcie...

Odtąd zaczyna się nieustająca walka człowieka kulturalnego. Jednolite niegdyś i zgodne z sobą samem przyrodzenie jego rozszczepiło się na dwa wrogie odpychające się pierwiastki: na grzeszne ciało i świętą duszę, czy też na materyalizm i idealizm (bo przeciwieństwa te różne w różnych okresach noszą nazwy), a światowy umysł jego pragnący wiecznie zrównoważenia, ale wahający się bezustannie na szalach „zwierzęcości i boskości“, męczy się straszliwie i nie zaznaje spokoju. Tem, co widzi, nie zadowala się nigdy, a tego, czego nie widzi, pożąda zawsze, a nigdy nie dosięga.

Idea grzeszności człowieka dojrzewała w Izraelu i najwyższego dopięła rozkwitu, gdy „służba“ Boża stała się zewnętrzną widownią i ześrodkowała się w świątyni jerozolimskiej i w korporacyi powołanych „sług“ Bożych — kapłanów. Nie tyle grzechy wywoływały potrzebę ofiar, ile ofiary domagały się grzechów. Ponieważ grzeszenie jest nie uniknione ze strony ułomnego nawskróś człowieka („...boć niemasz męża sprawiedliwego na ziemi, któryby czynił dobrze, a nie grzeszył“), więc ujęto rozgrzeszenie w prawidła; aby zaś zapewnić je całemu społeczeństwu, ustalony został dzień walnego odpuszczenia (jom hakippurym), w którym sam arcykapłan uroczyste odprawiał nabożeństwo wewnątrz Przenajświętszego świątyni, a wspaniałą służbą Bożą, widocznemi uzmysłowioną symbolami, oczyszczał lud z grzechów tajnych i mimowolnych.

Lecz świątynia od tysięcy lat leży w gruzach, nieledwie „miejsce jej już jej nie poznaje“; kapłaństwo i służba jomkippurowa należą do zamierzchłej przeszłości, do oplecionych bluszczem legendy wspomnień i tradycyi: — Dzień Odpuszczenia wyzuł się z swych zmysłowych powłok, a chroniąc się z kruchego i znikomego ołtarza, z kamienia, do bijącego serca żywych, oczyścił też

w owym liście) z wstrętem odsuwać od siebie. Ale tkwi tu zaczątek nikczemnej agitacyi, której ton i treść wymaga nakoniec stanowczego przeciwdziałania"... Tyle *Nowa Gazeta*,

A propos „głupiego wybryku" naszego pisma żargonowego, nie mogę nie nadmienić, że nawet monitor syonistyczny *Die Welt* w ostatnim numerze ostro potępia „nietaktowną wycieczkę" jednej z gazet żargonowych i zarzuca jej „brak rozumu politycznego oraz zupełną nieznajomość stosunków lokalnych". To samo pismo, notując kampanię *Dnia*, zagrzewającą do bojkotowania żydów, zaznacza, że kampania ta nie znajduje echa ani u publiczności, ani w prasie, co dowodzi „wysokiej kultury społecznej Królestwa Polskiego".

Ale zdaje się, o tej kulturze chwilowo zapomniał — *Dzień*.

Po-Lelum.

Alliance Israelite Universelle.

Sprawozdanie *Alliance Israelite Universelle* za rok 1908 wykazuje jako dochód komitetu centralnego 1,680.302,84 franków wobec rozchodów 1,747.479,98 fr., deficyt zatem, znajdujący pokrycie w funduszu rezerwowym wynosi 67177,14 fr. Dochody i wydatki były w tym roku wyższe, aniżeli w latach ubiegłych. Z darów wpłynęło 8504,05 franków na szkolnictwo w Algierze 36694,20 fr. na ogólne cele szkolne 44825 fr., pozatem regularna subwencya „Iki" w kwocie 253700 fr. i subwencya rządu tuniskiego w kwocie 10,000 fr. Z domenu Reghaio w Algierze wydostała Alliance 38.416,20 fr., względnie 44125,44 franków. Rozmaite dochody wynosiły w końcu 890.652,55 franków. Wydatki poczyniono po największej części na cele szkolnictwa, same szkoły elementarne kosztowały 785.190,45 franków.

Poszczególne komitety rozporządzały następującemi sumami:

niemieckie biuro w Berlinie	108169,89	mk.
komitet wrocławski . . .	3010	„
„ budapeszteński . .	5462,05	kor.
„ koloński	5784,12	mk.
„ mannheimski . .	5936,57	„
„ norymbergski . .	5993,40	„
„ poznański . . .	2090,83	„
„ frakfurtski n. M. .	10860,75	„
„ holenderski . . .	7534.66	fr.

Działalność Alliance w kierunku niesienia pomocy żydom rozciągała się w r. 1908, nie wliczając szkolnictwa, na Rosyę, Rumunię, Turcyę, Marokko i Persyę

Interesującem jest sprawozdanie Haima Nahuma o ekspedycyi do Falachów.

Z komunikatu Alliance dowiadujemy się o położeniu żydów w Marokku, Od czasu wstąpienia na tron nowego sułtana Mulej Hafida stosunki w tem państwie wróciły do normalnego stanu. Mimoto represye względem żydów niezupełnie ustały. W miejscowości Oazon bezpośrednio po obwołaniu Mulej Hafida, uwięziono notablów żydowskich i skonfiskowano ich majątek. Banda Arabów wpadła do dzielnicy żydowskiej i splądrowała ją, przyczem zburzyła synagogę. W Alkasar zmuszają żydów do zdejmowania obuwia, gdy przechodzą obok moszei, władze nie chronią ich przed obrażeniami ze strony ludności. Naczelnik miasta, którego protekcyę okupili pieniądzmi, wytłumaczył im, że jest bezsilny wobec gniewu ludności i radzi im nie opuszczać swoich mieszkań, by się nie narazić na niebezpieczeństwo. W Demacie padli żydzi, których ilość tu wynosi 2000, ofiarą wzajemnych utarczek partyi starego i nowego sułtana. W Fezie zmusza urzędnik złotników żydowskich pod grozą więzienia do pracowania w sobotę. Poszczególnych zatem represyi doznawali żydzi w roku 1908 i z początkiem r. 1909, jednakowoż sułtan, o ile dochodziły do jego wiadomości, karał sprawców gwałtów i nadużyć i stara się o stworzenie spokojnego bytu dla ludności żydowskiej. W porozumieniu z wielkim wezyrem przystąpiła Alliance do otwarcia tych szkół, które w czasie wirów były zamknięte.

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

Petersburg.

Reakcya porewolucyjna, która przebiegłszy okres ostry, stała się, jak wszystko „tymczasowe" w Rosyi, chroniczną, zaczyna już niecierpliwić społeczeństwo i prasę lewicową. Jakkolwiek „przestępstwa" prasowe, dzięki stanom wyjątkowym, karze nie sąd według prawa pisanego, lecz mocarze administracyi według swego widzimisię, jedno i drugie pismo postępowe jednakże naraża się na nieobliczone represye gwoli wypowiedzenia prawdy. A prawda ta jest często gorzka, druzgocząca i to, co ona odsłania, przypomina w zupełności ową starą Rosyę z przed manifestu „konstytucyjnego", Rosyę anegdotyczną, którą szczęśliwi europejczycy znają z operetek...

„Bezprawie — pisze *Riecz* — jest zasadniczym żywiołem życia rosyjskiego; bezprawie nadaje życiu temu zasadniczy ton. Dlatego fenomenologia bezprawia rosyjskiego jest rzeczywiście niewyczerpaną. Pisaliśmy już o tych „porcyach bezprawia", jakie stolica, środek administracyjny, posyła na prowincyę do miast i wsi... Bezprawie wyłazi ze wszystkich porów, zagłusza wszystko, a poszczególne egzemplarze tej bujnej rośliny często osiągają niesłychane, potworne wprost rozmiary.

„Staje się zwykle na gruncie wzmocnionych, nadzwyczajnych i innych stanów, lecz ponieważ stany wyjątkowe istnieją nie jako wyjątki, jeno są ogólną normą, normą bezprawia rosyjskiego, więc i poszczególne zjawiska bezprawia również nie są czemś niezwykłem, wyjątkowem... Bujny wzrost bezprawia lokalnego, szczególnie dobitnie wyraził się w rozwoju działalności „wydawniczej" administratorów miejscowych, którzy wydają różnorodne postanowienia obowiązujące. W tej literaturze bezprawia trafiają się utwory, przy których odczytywaniu nawet obrońcy przysięgli całego systemu, całego kierunku bezprawia nie mogą nie rumienić się...

„Według „praw zasadniczych" rosyjskiej „konstytucyi" bez sądu nikt nie może być ani karany, ani aresztowany i t. d. Zupełnie *charta libertatum*". Lecz każdy punkt zawiera zastrzeżenie: „Z wyjątkiem wypadków, wskazanych w prawie"...

„To samo będzie i z bezprawiem, wynikającem z różnych miejscowych postanowień obowiązujących".

Rosyjscy poddani żydzi, wiedząc z doświadczenia, że są odwiecznym barometrem politycznym, represalie, dające się im najbardziej we znaki, przyjmują z pewnym spokojem i równowagą. Polityka antyżydowska podczas ogólnej reakcyi rządowej jest w ich oczach czemś, co się rozumie samo przez się. Że też tak jest w rzeczywistości, dowodzą najlepiej rządy ministra oświaty Schwarza (*nomen omen!*), który wszystkie swe wysiłki kieruje tymczasem w stronę ujemną, t. j. młodzieży uczącej się utrudnia karyerę naukową, pewnej zaś części jej niemożliwia po prostu studya. Ograniczenia uczniów i studentów żydowskich są obecnie w ministeryum oświaty przedmiotem najczulszej pieczołowitości, polem niestrudzonej działalności...

i wysubtelnił wyobrażenie grzechu i jego ekspiacyi. Ofiary niesione na tym żywym ołtarzu goreją niebiańskim płomieniem, którego żadna burza, żadna ulewa nie gasi — ale to już nie cud, jak legenda opiewa o ogniu płonącym wiecznie na ołtarzu w dziedzińcu świątyni, lecz skutek przeobrażenia, jakiego pojęcie rozgrzeszenia doznało w Izraelu. Miłosierdzie wiekuistego „pragnącego łaski", czyni pośrednika kapłana i pośrednictwo ofiar — zbytecznemi. Człowiek jest ułomny i słaby, ale nie jest to jego winą, lecz jego przyrodą; boć doskonały jest tylko sam przedwieczny. „Czyż istnieje człowiek sprawiedliwy wobec Boga, wobec stwórcy swojego czysty mąż? Oto sługom swoim nie ufa, a aniołom swoim wytyka zmazy!" — poucza Elifaz Hioba. Atoli skruchą i żalem po nieuniknionych błędach i zboczeniach, szczerą chęcią poprawy i uprawianiem cnót człowiek dostępuje przebaczenia i łaski najwyższego. Grzech zatem nie hańbi, nie upokarza, nie strąca w przepaść zatracenia, lecz przeciwnie, jest on czujnym przestrzegaczem i drogowskazem do udoskonalenia się, do zbawienia, do wiecznej chwały. Wszystkie modły i litanie pokutnicze Dnia Odpuszczenia brzmią tą zasadniczą nutą, że Bóg czeka tylko powrotu grzesznika. „Żal, modlitwa i dobroczynność" — oto hasła wzniosłego tego święta.

Ostatni ustęp „modlitwy zamykającej" (N' y l a h) dobitnie świadczy o usposobieniu pobożnych, pełnych otuchy i ufności w łaskę Bożą.

„Ty podajesz rękę grzesznikom, a prawica Twoja wyciągnięta jest do przyjęcia pokutujących... Ty wyróżniłeś człowieka od początku i uznałeś go godnym stawać przed Tobą.. Ty w miłosierdziu Twojem wielkiem zmiłuj się nad nami, bo nie żądasz, by zginął świat, jak powiedziano: „Szukajcie Wiekuistego, bo może być znaleziony, wzywajcie Go, bo jest on bliski".

„I powiedziano: „Niech opuści niegodziwy drogę swoją i człek nieprawy zamysły swoje, niechaj powróci do Wiekuistego to On się zmiłuje nad nim i do Boga naszego, bo On wiele przebacza". — „A Ty, Boże przebaczenia, litościwy i miłosierny, cierpliwy i pełen łaski i czyniący wiele dobrego, życzysz sobie skruchy grzeszników, a nie żądasz ich śmierci, jak powiedziano: „Powiedz im, jako żyję, rzecze Pan Jahwe, nie żądam śmierci winnego, bo gdy się zwróci winowajca ze swej drogi, będzie żył. Zwróćcie się, zwróćcie z złych dróg waszych, poco masz umierać, domu Izraela?,.. Nawróćcie się i żyjcie!" — Bo Ty przebaczasz Izraelowi i odpuszczasz pokoleniom Jeszurum od rodu do rodu, a prócz Ciebie nie mamy Pana odpuszczającego i przebaczającego... Oby była wola Twoja, Przedwieczny, Boże mój, ażebym nie grzeszył więcej, a to com już zawinił przed Tobą, zgładź w miłosierdziu Twojem wielkiem".

Tak tedy Izrael, pojednany z Bogiem swoim, w podniosłym nastroju wraca o zmroku Dnia Odpuszczenia do swych domostw. Ale tu, na progu życia powszedniego, czeka go już szereg pięknych, radosnych świąt jesiennych, kiedy z palmami w ręku weseli się i tryumfalne wznosi Hozanna!

Ilonor.

Ale opłakane -- nietylko względem żydów — skutki takiej polityki oświatowej, inspirowanej przez złego ducha antysemityzmu, są zbyt jaskrawe, aby nie znajdowały coraz częstszych ech na łamach pism nieuprzedzonych i nieustraszonych. Albowiem skutkiem rozmaitych utrudnień, a zwłaszcza wskutek przywrócenia „normy" słuchaczów starozakonnych, gromadny w roku zeszłym napływ młodzieży do uniwersytetów rosyjskich w roku bieżącym rażąco zmalał. Wobec tego *Nowaja Ruś* (Nr. 227) pisze:

„Czy potrzebni są Rosyi ludzie z wyższem wykształceniem?

„W umiarkowaneej liczbie — odpowiada p. Schwarz — i w tym duchu prowadzi swoją politykę szkolną.

„Profesor Schwarz miał w swoim czasie całkiem puste audytoryum w uniwersytecie moskiewskim, wskutek braku talentu w lekturze i nuty jego wokabuł klasycznych. Stąd minister Schwarz wyciągnął wniosek, że powinny również stać pustką audytorya u wszystkich profesorów. W tym celu przedsięwziął pewne środki — z powodzeniem.

„W uniwersytecie charkowskim na 1800 miejsc wolnych złożono 675 podań, a przyjęto 408 studentów... W uniwersytecie kijowskim na 1400 miejsc wolnych złożono 900 podań... W uniwersytecie petersburskim na 3200 miejsca wolnych złożono 1500 podań i t. d.

„Dotychczas kłopotano się tem, jak rozszerzyć mury szkół wyższych, a p. Schwarz w ciągu jednego roku wybornego zarządzenia oświatą rosyjską potrafił przy czynnej pomocy swego pomocnika, p. Lwa Georgiewskiego, ktory nie otrzymał wykształcenia uniwersyteckiego(!), rozsunąć ławki w audytoryach tak, iż jeden słuchacz od drugiego będzie siedział o sążeń. Za to jakie będzie czyste powietrze!

„Jeszcze upłynie rok, albo dwa i połowę uniwersytetów będzie można zamknąć zupełnie. Co za oszczędność dla skarbu państwa!...

„Wspaniały jest ten minister zmniejszenia oświaty!"

Quousque tandem?..,

B. E.

Żydzi w wyprawach biegunowych.

Nauka poszczycić się może niejedną osobistością, która pośrednio lub bezpośrednio brała wybitny i ofiarny udział w wyprawach naukowych dla zbadania krain podbiegunowych. Już w XVI. wieku teorya holenderskiego żyda Planciusa o otwartem morzu polarnem spowodowała zaczątek próbnych wypraw biegunowych W r. 1596 zebrało kilku bogatych żydowskich kupców w Amsterdamie fundusze i wysłało Bazentra z siedmiu okrętami na morze karyjskie. Na pokładzie znajdowało się też wielu żydów, którzy mieli funkcyonować jako tłumacze u ludów saraceńskich, jakie spodziewano się zastać we wschodniej Syberyi. Ekspedycya ta nieszczęśliwie się zakończyła. Odkryto Spitzbergen, okrążono Nowają Zemlę, ale okręty ugrzęzły w lodzie, przywódzca zmarł, a tylko dwunastu ludzi wróciło do Europy.

Żydzi brali udział we wszystkich prawie amerykańskich wyprawach do bieguna północnego, jakie w nowszych czasach przedsięwzięto. Wśród uczestników nieszczęśliwej ekspedycyi w Smithsundzie pod wodzą Elishy Kanesa w r. 1853 znajdowali się Gary i Becker.

W r 1860 przedsięwziął dr. Isaak Izrael Hayes wyprawę do bieguna północnego. W jego towarzystwie znajdował się młody człowjek, 28 lat liczący, August Sonntag, który porzucił posadę drugiego dyrektora obserwatoryum astronomicznego w Albany, nie spodziewając się zapewne, jak okrutnemu ulegnie losowi. Niedaleko przylądka Aleksandra znalazł śmierć wśród lądwo. Ten sam los spotkał u przylądka Sabiny astronoma Edwarda Israela, uczestnika ekspedycyi Lady—Fraklin — Bay w latach 1881—1884 Śmierć jego dotknęła boleśnie podróżników, gdyż jego usługi w tym kierunku były nieocenione.

Austryacko-angielskiej ekspedycyi polarnej w latatach 1872—1874 oddał niezmierne usługi jako lekarz i zoolog dr. Kepes. Wśród towarzyszy Halla i Raresa znajdowali się też żydzi.

Jednym z dzielnych na tem polu działaczy był Izrael Bessels, który zmarł w Sttugardzie w r. 1888. Przedsięwziął on w r. 1869 pierwszą podróż na ocean północny celem zbadania wpływu prądu Golfa na wschodzie od Spitzbergen. W r 1871 brał udział jako chirurg i przyrodnik w ekspedycyi Halla na „Polaris". Wyniki badań umieścił w publikacyach instytutu smithoniańskiego w r. 1876.

Dr. F. Boas profesor uniwersytetu w Worcester zasłużył się jako znawca języka i charakteru Eskimosów w najdalszej północnej kończynie Ameryki, gdzie przebywał przez trzy lata i zebrał odpowiednie materyały. Jako badacza północnej Syberyi należałoby wymienić Waldemara Jochelsona.

Przywódcą ekspedycyi pomocnej Peary'ego do Grenlandyi w r 1992 był Angelo Heilprin, rodem z Węgier, obecnie profesor paleontologii i geologii w Filadelfii i długoletni prezes tamtejszego towarzystwa geograficznego. Tę podróż opisał Hełprin w dziele *The Aretic Problem* etc., które wydał w r. 1893.

Obecnie cały świat naukowy zajmuje się żywo rewelacyami dr. Cooka, który pierwszy dotarł do bieguna północnego. Dr. Cook pochodzi z znanej żydowskiej rodziny w Frankfurcie. Ojciec jego jako lekarz wyemigrował w młodym wieku do Stanów Zjednoczonych, gdzie przybrał nazwisko o anglosaskiem brzmieniu Cook. Po niewielu latach umarł, pozostawiając wdowę i sześcioletnego syna prawie bez środków do utrzymania. Odkrywca bieguna północnego musiał ciężko pracować, zanim doszedł do tego, co go sławą światową okrywa.

Z tygodnia.

Rosyjski syonista na usługach policyi.

Znane sa dobrze czyny pełne chwały syonistów, ich szczytne występy dla dobra i zbawienia żydowstwa.

Do rejestru zbawiennej działalności międzynarodowej partyi syońskiej wpisać należy nowy wykwit partyjnej etyki politycznej. W partyi żydowskiej działającej w Rosyi rozpoczął swą działalność szpicel rządowy, jednostka stojąca na usługach policyi.

Niezaprzeczoną zasługą frankfurckiego *Izraelity* stanowi fakt bezwzględnego odkrycia prawdziwych stosunków, panujących wśród resztek partyi syońskiej w Rosyi.

Odeski korespondent tego pisma wskazał na znanego przywódzcę syonistów niejakiego Awinowitzkiego, który z całą partyjnopolityczną emfazą występował na kongresach partyjnych, uważając się za jednego z kierowników ludności żydowskiej w Rosyi.

Ta wiadomość odeskiego korespondenta wywołała oburzenie wśród sfer syońskich. Oni syoniści, tacy święci, niepokalani, niewinne palestyńskie owieczki!

Rezultatem tego oburzenia są gromy rzucane w syońskim piśmie *Die Welt*. Redakcya tego pisma podaje, że Awintowitzky od siódmego kongreu przestał być syonistą (co za szkoda dla partyi!!) Równocześnie atakuje frankfurckiego *Izraelitę* we formie i sposobem towarzyszy ze Wschodu (*vide Wschód, Jüdisches Tagblatt* i inne strawy duchowe galicyjskich syonistów!)

Izraelita frankfurcki wskazuje też na formę polemiki dziennikarskiej syońskiego *Weltblattu* — podnosi z naciskiem, że jedynym jej celem było wykazanie podwójnego stanowiska pana A., jako męża zaufania rosyskiej policyi i rosyjskich żydów.

Izraelita frankfurcki, jest jak wiadomo pismem sfer konserwatywnych. *Welt* korzysta ze sposobności i w formie poprzednio już scharakteryzowanej napada na te sfery.

Izraelita z tego też powodu kończy ustęp odnośnego artykułu następującą tak słuszną i trafną uwagą:

„W każdym razie zasługuje forma, w jakiej centralny organ partyi syońskiej zupełnie bezpodstawnie i bez wszelkiego słusznego motywu napada na sfery zachowawcze i stara się je zelżyć, przez rozmyślne podejrzywanie ich moralnych kwalifikacyi, na jak najostrzejsze odparcie.

Jednostki, które zachowują się w ten sposób prowokująco, już dawno utraciły prawo występywania jako reprezentanci żydowskiej jednolitości".

Późno, ale przecież!!

Ruch emigracyjny via Galveston.

Podjęta w swoim czasie przez departament emigracyjny towarzystwa *Ito* akcya przeciw odwróceniu emigracyi żydowskiej z północnych Stanów Ameryki do południowozachodnich prowincyj via Galveston i Texas, poczyna obecnie przybierać inną formę. I tak wedle doniesień z Nowego Yorku, miały się tam stosunki do tego stopnia polepszyć, że emigracya do Galvestonu może przybrać odtąd większe rozmiary. Dotychczas zajmowało się tą kwestyą zaledwie kilka osób, którym zależało na ten, by żydów w tych zachodnich prowincyach osiedlić. Obecnie zaś przystąpiono w porozumieniu z londyńskim centralnym zarządem organizacyi *Ito* do akcyi celem utworzenia amerykańskiego komitetu pracy, mającego na celu interes żydów w Galvestonie. W skład tego komitetu wchodzi wiele wybitnych osobistości żydowskiego świata amerykańskiego.

Smutne wieści z Kanady.

Z Montreal donoszą o smutnem położeniu, w jakiem się żydzi w Kanadzie obecnie znajdują. Doszło już do tego, że żydzi widzieli się zmuszeni zorganizować obronę własną celem strzeżenia swego życia i mienia. Do zaostrzenia stosunków przyczynił się pozatem wypadek, który się wydarzył przed kilku tygodniami. Pewien żyd wstąpił do znajdującej się w żydowskiej dzielnicy gospody, z której właśnie wychodzili dwaj francuzi, którzy go bez żadnego powodu napadli i pobili. Kilku żydów pospieszyło napadniętemu z pomocą, lecz jakby na umówiony znak zjawiło się wielu Francuzów, poczem powstała formalna walka. Dzienniki z Montreal twierdzą, że w walce tej brało udział około 4000 osob, tak, że komunikacyę na dłuższy czas wstrzymano. Rannych było wielu, tylko policyi nie było, która także w Kanadzie rozumie w pewnych wypadkach trzymać się na uboczu. Ostatni numer *Jevish Eagle* wzywa zatem żydów do zorganizowania ligi ochrony własnej, celem zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość. Zachowanie się policyi przypomina zupełnie stosunki rosyjskie. Prowokatorów francuskich odprowadzono następnie pod osłoną warty do domów, podczas gdy wielu poranionych żydów aresztowano i stawiono pod sąd. Rozumie się, że wyniku procesu oczekują w kołach żydowskich z wielkiem naprężeniem.

KRONIKA.

Mianowania i odznaczenia. Cesarz nadał starszemu inspektorowi austryackich kolei państwowych, radcy ces. Jerzemu Guttmannowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Minister skarbu zamianował w prokuratoryi skarbu sekretarza dra Adolfa Sternschussa radcą.

Cesarz zamianował radcami sądu krajowego wyższego na dotychczasowych miejscach służbowych radców sądu krajowego Wilhelma Jonasza we Lwowie i dra Salomona Merza w Tarnowie.

Lwowski sąd krajowy wyższy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: dr. Ozyasza Plittera, Ezechiela Rappaporta, Jakóba Rubla, dr. Dawida Katza, Artura Meyera i Ignacego Rosenbauma.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Aleksandra Mildwurma w gimnazyum w Sokalu; dr. Fiszla Rotenstreicha w gimnazyum w Sokalu; Jakóba Geschwinda w gimnazyum w Gródku. Zastępcami nauczycieli religii izraelickiej: dr. Lewiego Freunda w gimn. IV. we Lwowie; dr. Majera Taubera w II. szkole realnej we Lwowie; dr. Józefa Miesesa w gimn. IV. we Lwowie; Hirsza Bada w gimn. VIII. we Lwowie. Przeniosła zastępcę nauczyciela w szkołach średnich; dr. Majera Balabana z gimn. IV. do gimn. VII. we Lwowie. Zamianowała w szkołach ludowych: Salomona Tanenbauma w Kopyczyńcach; Jankla Glückstern a, naucz. rel. izr. 5-kl. w Lisku.

Bezpłatna uczelnia dla ubogiej młodzieży szkół średnich narodowości polskiej bez różnicy wyznania, utrzymywana przez Koło Tow. Szkoły ludowej im. B. Goldmana przyjmie, jak w poprzednich latach, na bieżący rok szkolny 24 uczniów szkół średnich, nie mających w swoich domach ani warunków nieodzownie potrzebnych do utrwalenia nauki szkolnej ani nikogo, któryby kierował ich wychowaniem.

Podania o przyjęcie zaopatrzone w ostatnie świadectwo szkolne mają rodzice lub opiekunowie w towarzystwie uczniów wnieść na ręce Zarządu w lokalu uczelni w szkole męskiej im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej l. 45 w dniach 2. 4. i 5. października między godz. 5. a 7. popołudniu.

Uczniowie przebywać będą w Uczelni codziennie od godz. 3 popołudniu do godz. 8 wieczorem, gdzie znajdą bezpłatnych instruktorów do nauki, bibliotekę dla młodzieży i odpowiednie dla niej gry, z których będą mogli korzystać po przygotowaniu się do lekcyi.

Podczas przerwy o godz. 5 popołudniu dostaną uczniowie bezpłatny podwieczorek.

O koncesye szynkarskie. W nadzwyczaj dla ogółu żydowskiego ważnej sprawie rozdawnictwa koncesyi szynkarskich po wygaśnięciu w r. 1910 prawa propinacyi toczy się obecnie w sferach interesowanych żywa akcya. Już zeszłego tygodnia odbyła się, jak w poprzednim numerze donieśliśmy, ankieta w tej sprawie. W ostatni wtorek odbył się natomiast demonstracyjny wiec w sali ratuszowej, na który przybyli między innymi posłowie dr. Loewenstein, dr. Głąbiński, dr. Battaglia, dr. German, dr. Mais, dr. Marjewski i inni. Zebranie uchwaliło następujące rezolucye:

Zważywszy, że od sposobu rozdzielenia koncesyi szynkarskich po r. 1910 zależy byt 30.000 rodzin w kraju, które dotąd zatrudnione były w zawodzie szynkarskim, że ani ustawodawstwo krajowe, ani państwowe nie zajęło się niestety prawnem unormowaniem kwestyi rozdziału koncesyi szynkarskich i że wskutek tego szynkarze galicyjscy zdani są na łaskę i nie łaskę krajowych władz wykonawczych, —

uchwala wiec szynkarzy galicyjskich, wezwać wszystkich bez wyjątku posłów galicyjskich, aby jeszcze w ostatniej chwili starali się w odpowiedni sposób czy to drogą uchwały sejmowej czy to przez interwencyę u władz centralnych wyjednać szczegółowe rozporządzenia wykonawcze, regulujące jednolitość w wydawaniu koncesyi szynkarskich w kraju.

Zważywszy, że 30.000 rodzin szynkarskich wskutek wygaśnięcia prawa propinacyjnego narażonych jest na zupełną utratę zarobkowania i skazanych na nędzę, gdyby one nie otrzymały po r. 1910 koncesyi, że nie wolno w żaden sposób władzom krajowym wywłaszczyć bez odszkodowania za jednym zamachem tyle tysięcy obywateli, opłacających podatki i spełniających wszystkie obowiązki obywatelskie z ich dotychczasowego zawodu, — że wedle ustawy przemysłowej tylko osoby uzdolnione do wykonywania zawodu szynkarskiego mają prawo dostać koncesję szynkarską,

uchwala wiec powtórzyć raz jeszcze żądanie ogółu szynkarzy galicyjskich, aby wszyscy szynkarze, którzy dotąd od 1 stycznia 1908 r. zatrudnieni są w swym zawodzie i tylko tacy, którzy osobiście zawód ten wykonują, otrzymali po r. 1910 koncesyę szynkarską.

Wiec protestuje przeciw zamierzonemu nadawaniu koncesyi szynkarskich gminom, towarzystwom handlowym, browarom lub obecnym propinatorom, gdyż w zamiarze tym upatruje dążenia do uszkodzenia najżywotniejszych interesów ogółu szynkarzy galicyjskich.

Wiec protestuje przeciw zamierzonemu rozpoczęciu wydawania koncesyi szynkarskich dopiero 1 lipca 1910 i domaga się stanowczo, by koncesje rozpoczęto wydawać już z dniem 1 stycznia 1910, a to ze względu na to, aby ewentualnie odszkodowanym szynkarzom daną była możność prawnej ochrony ich interesów.

Następnie deputacya z posłami udała się do namiestnika, który oświadczył, że interesuje się sprawą i mimo trudności wyda polecenie, aby z początkiem przyszłego roku w myśl żądań patentów, wydawano koncesye.

Popołudniu wybrano deputacyę, która wraz z posłami dr. Battaglią i dr. Loewensteinem udała się do marszałka krajowego, hr. Badeniego, z prośbą o poparcie u rządu postulatów szynkarzy. W imieniu deputacyi przemówili do marszałka pp. dr. Loewenstein i dr. Battaglia. Marszałek w dłuższej rozmowie z deputacyą zapewniał, że o ile to będzie leżeć w jego mocy, poprze słuszne żądania szynkarzy.

Uczczenie pamięci bł. p. posła Fruchtmanna. Zagajając sesyę sejmową wygłosił marszałek hr. Badeni następujące wspomnienie pośmiertne: „W Stryju zmarł b. p. dr. Filip Fruchtmann, otoczony szacunkiem, uznaniem i wdzięcznością miasta, którego był przez długie bardzo lata w tym Sejmie przedstawicielem powiatu, dla którego pracował przez lat kilkadziesiąt, i całego kraju, którego był nietylko wybitnym przedstawicielem, ale któremu oddawał swe siły i swą pracę przez całe życie. Charakter czysty, prawnik znakomity, jeden z najlepszych znawców spraw gminnych, był Fruchtmann w Sejmie ceniony i powszechnym otaczany szacunkiem; o zdanie go pytano, zdania tego chętnie słuchano i zawsze się z niem liczono. Był żydem, wiernym wyznawcą wiary swych ojców, bronił i strzegł rozumnie i gorliwie wszelkich uprawnionych praw i interesów swych współwyznawców, a idąc za głębokiem przekonaniem i za swem sercem, był nietylko wiernym synem narodu, do którego należał, ale czynił przez całe życie zawsze to, co dla dobra, rozwoju i przyszłości tego narodu przyczynić się mogło. A jeżeli dziś nad stratą, którąśmy w osobie b. p. Fruchtmanna ponieśli, serdecznie bolejemy, to z tym głębokim żalem złączone jest życzenie, by znalazł on licznych naśladowców, którzyby jego uczucia i przekonania żywili i pochwalali".

Protest wniesiony przeciw uzupełniającym wyborom do przemyskiej rady miejskiej nie został przez namiestnictwo uwzględniony. W skład Rady wchodzą zatem między innymi z drugiego koła wyborczego: Dr. Wilhelm Rosenbach, adw. kraj., Henryk Wiesel, właśc. realności, Arnold Rabinowicz, właśc. realn., Emil Piskorz, kupiec, Leopold Süsswein bankier, Leon Aschkenazy, bankier, z trzeciego koła wyborczego: Mojżesz Hirt, przedsiębiorca, Dawid Arko, właśc. realn., Jan Schanzer, kupiec. Jako zastępcy: Z pierwszego koła: Dr. Bernard Gans, adw. kraj. Z drugiego koła: Salomon Landau kupiec, Schulim Baumwald, kupiec, Natan Teich, właśc. realn. Z trzeciego koła: Józef Isaak kupiec.

Wyżsi oficerowie żydowscy w służbie austryackiej tworzą wedle urzędowych informacyi cyfrę 42. I tak znajduje się w czynnej służbie bądź na emeryturze: jeden feldmarszałek-porucznik, trzech generał-majorów, 10 pułkowników, jedenastu pułkowników-poruczników, siedmnastu majorów.

Nowe prześladowania żydów w Kijowie. Z Podwołoczysk donoszą, iż wedle prywatnych wiadomości z Kijowa, mają się tam odbywać ponowne masowe wykroczenia przeciw żydom. W szczególności wielce zagrożoną jest dzielnica Sołomka, zamieszkana przez żydów, którą napastnicy splądrowali.

Statek napowietrzny zaprojektował student żydowski w Rosyi, Kaufman. Projekt ten różni się zasadniczo od znanych dotychczas systemów i stanowi wobec nich znaczny postęp. Rosyjskie ministeryum wojny oddało przedłożone plany i modele fachowej komisyi do zbadania. Na skutek oceny tej komisyi, udzieliło ministerstwo Kaufmanowi subwencyi i miejsca, celem skonstatowania statku.

Masowy chrzest studentów w Rosyi. Jak donoszą z Petersburga, przybrał w ubiegłym miesiącu ruch w sprawie chrztów ży-

dowskiej młodzieży w Rosyi znowu większe rozmiary. Powodem tego smutnego faktu jest bezsprzecznie szczególne zastosowywanie ustawy w stosunku do żydowskich studentów w średnich i wyższych zakładach naukowych. Dość wskazać, że o przyjęcie na uniwersytet w Moskwie podało się w ubiegłym miesiącu 25 wychrzczonych żydów. Pisma jednak donoszą, że w ministerstwie oświaty opracowano nowe rozporządzenie, na mocy którego żydzi będą do pewnej normy dopuszczeni do uniwersytetów tj. o ile chrzest ich nastąpił najpóźniej do 20. sierpnia 1909. Ci żydzi jednak, których chrzest nastąpił po upływie tego terminu, będą i nadal za żydów uważani zaczem nawet na następny rok szkolny również na uniwersytet nie będą dopuszczeni.

Kongres dentystyczny w Berlinie uchwalił przyszły zjazd urządzić w r, 1914 w Londynie. Wniosek zwołania przyszłego kongresu do Petersburga nie utrzymał się z tego powodu, iż żydowscy dentyści natrafiliby na trudności ze strony rządu rosyjskiego, jak to miało miejsce na ostatnim wszechrosyjskim kongresie dentystycznym w Petersburgu, w którym zaproszeni z poza Rosyi wybitni specyaliści i profesorowie-żydzi, nie mogli uczestniczyć z powodu trudności pobytu w Petersburgu.

Krajobrazy Abrahama Neumana wystawione są obecnie w Berlinie w galeryi Schulte. Jest to kolekcya obrazów tatrzańskich. Szczególnie zwraca uwagę śniegiem pokryty bór świerkowy, w który zagląda słońce, dalej „mroźny dzień“, łany harmonijne swoją szarzyzną z rozmaitemi barwami domu, drzew i ziemi; treść stepu brunatnego pod szarem i żółtem niebem wieczornem wypowiada głęboką melancholię. Neuman jest uczniem szkoły krakowskiej a motywy czerpie z zimy galicyjskiej. Wystawa jego obrazów zostanie wrótce otwartą w Frankfurcie.

Żydzi w Tuskiestanie Ze sprawozdania generał-gubernatora w Tuskiestanie udzielonego rządowi rosyjskiemu wynika, że znajduje się tam obecnie 8700 żydów. Wielu z nich trudni się handlem, reszta zaś wolnym przemysłem.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 40. Lwów, dnia 1. października 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Prosimy o przedpłatę na IV. kwartał oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.

TREŚĆ:

Glossy przedkongresowe.

IV.

Jakie konsekwencye wypływają z obecnej sytuacyi syonizmu?

Stwierdźmy stan rzeczy.

Państwowość żydowska, mająca swe wcielenie w „prawnie zagwarantowanej siedzibie“ w Palestynie — bankrutuje na całej linii. Obecnie ani mowy nie ma o jakiejkolwiek akcyi w tej mierze. Wynika to — prócz dowodów i oświadczeń (Böhma, Pasmanika), które poprzednio podałem — ze słów najmiarodajniejszej osobistości, bo „Chacham-baszy“ w Konstantynopolu*), który wprost oświadcza, że obecna chwila „a b s o l u t n i e   n i e   n a d a j e   s i ę   n a w e t   d l a   s y o n i s t y c z n y c h   d ą ż e ń   n a r o d o w o - p o l i t y c z n y c h.“

Ten przewódca żydów w państwie tureckiem, zapytany, „co powinni teraz syoniści robić?“ — odpowiada wprost: „N i e   p o w i n n i   a l a r m o w a ć   i   p r o k l a m o w a ć   z m a r t w y c h w s t a n i a   n a r o d o w e g o“...

Wobec takiego oświadczenia syonizm palestyński złoży broń, i — jak to już wywiodłem — likwidując interesa palestyńskie, rozszczepi się na dwa kierunki działania: 1. terytoryalistyczny i 2. kulturalno-odrodzeniowy.

*) „Rozmowa z Chacham baszą w Konstantynopolu“. *Wschód* Nr. 38-39.

I jeden i drugi kierunek nie będzie oryginalnym. I w jednym i drugim kierunku swego działania napotkają syoniści na współzawodników i rywali.

Orginalnym, jedynym, był syonizm tylko w zasadniczym swym programie bazylejskim. On jeden w całem żydostwie myślał o państwie, o Palestynie. I właśnie ten jedyny, nawskroś orginalny, bez konkurencyi w żydostwie pozostający program, zbankrutował.

Na stanowisku terytoryalistycznem i kulturalno-odrodzeniowem stoi nie tylko syonizm.

Śmiało stwierdzić można, że w s z y s t k i e stronnictwa, działające wśród żydów, mają swój program i terytoryalistyczny i kulturalny. Od skrajnego separatyzmu po skrajną asymilacyę.

Różny jest tylko sposób wcielenia tych punktów programowych.

Weźmy po pierwsze terytoryalizm. Nie trzeba być wcale separatystą, aby zrozumieć, że prądy osiedlcze wśród żydostwa obecnie odgrywają taką rolę, iż ich poza nawias wyciągnąć nie podobna. Formy życia gospodarczego w ciągu drugiej połowy 19-go stulecia tak zasadniczo się zmieniły, iż przewrót, przez nie dokonany, musiał się odbić na egzystencyi mas żydowskich. Nie jest to zresztą objaw, tylko u żydów napotykany. Czyż wędrówka chłopa polskiego „do Hameryki“ lub „na Saksy“ jest czem innem, jak wytworem przewrotu gospodarczego? Poza brzegi przepełnionego naczynia przelewają się te cząstki, które w niem miejsca znaleść nie mogą. Widziały ten objaw społeczny wybitne osobistości żydowskie już w ostatnich lat dziesiątkach ubiegłego stulecia i kwestyi emigracyi, kwestyi tworzenia nowych terytoryów, baczną poświęcały uwagę. Czyż „Argentyna“ n. p. nie była próbą terytoryalizmu gospodarczego? Czyż usiłowania zjednoczenia całej akcyi emigracyjnej, podjęte zeszłego roku w Berlinie przy współudziale w s z y s t k i c h, nie dały świadectwa faktowi, iż zapewnienie odpowiednich warunków bytu tym elementom w żydostwie, którym tego bytu nowoczesne stosunki gospodarcze w domu dać nie mogą — jest kwestyą piekącą, interesującą cały ogół?

Łudzą się więc syoniści, mniemając, iż wystarczy wywieszenie tabliczki szyldowej „terytoryalizm“ na miejsce zbankrutowanej firmy „państwo palestyńskie“.

Tu mieli monopol — co do terytoryalizmu zaś muszą stanąć w szeregu innych, muszą się łączyć z tymi, którzy pragną żydów odpadających z pnia ojczystego z powodu niemożności utrzymania się, lub przez kataklizmy gwałtowne z tego pnia zepchniętych (Rosya, Rumunia), w jakiemś dogodnem terytoryum umieścić.

Do życia nie wystarczy więc syonizmowi terytoryalizm.

Trzeźwa ta doktryna ekonomiczna nie zastąpi idei. Z chwilą, gdyby syonizm całe swe istnienie chciał oprzeć o terytoryalizm, o emigracyę na podstawach ekonomicznych, o kolonialno-humanitarne działanie wśród żydów pozbawionych silnych podstaw zarobkowania — odarłby się sam z piórek idei, postrzępiłby sam na sobie płaszcz, utkany ze snów i marzeń palestyńskich, obnażyłby się i spadł do roli agenta emigracyjnego, popadłby co najwyżej w filantropijną akcyę.

A przytem — co dlań najważniejsze — nie wytrzymałby konkurencyi istniejących, a bardzo zasobnych i wpływowych komitetów i związków, kierujących z pożytkiem dla ogółu (a bez blagi renesansowo-ideowej) przewozem i zaopatrzeniem emigrantów w zamorskich terytoryach.

*

Pozostałoby zatem drugie relutum: kulturalno-odrodzeniowe działanie w „golusie“.

Jak długo ten „renesans“ uchodził za „przygotowanie“, za wstęp do przyszłego życia w Palestynie — tak długo miał jakiś sens. Wyobrażam sobie, że gdybym wierzył w syonizm palestyński, również bym się zechciał „przygotować“ do roli przyszłego obywatela państwa palestyńskiego.

Z chwilą jednakowoż, w którejbym poznał, że i ja i me otoczenie i wszyscy, co po mnie przyjdą, do „państwa“ osobne go nie wnikną, lecz tu, za miejscu, żyć z innymi współżyć będą — moje „przygotowania“ w zupełnie innym poszłyby kierunku. „Przygotowanie“ do życia w Palestynie uznałbym za niepotrzebną stratę czasu — począłbym się przygotowywać do współżycia z otoczeniem. Jedno albo drugie; „przygotowanie“ do palestyńskiego życia, albo przygotowanie do europejskiego współżycia. *Tertium non datur.*

Wobec takiej alternatywy staną syoniści z nieubłaganą koniecznością. Z chwilą, w której Palestyna i program bazylejski pozostaną tylko reminiscencyą — musi się przetworzyć zasada kulturalna syonizmu.

Wszyscy się za to zgadzają, że pogrążonym w ghettach masom żydowskim, trzeba dać jakieś cywilizacyjne piętno, któreby im umożliwiło bytowanie we współczesności. Wszyscy się na to zgadzają, że w ciężkiej walce o byt ciemne masy żydowskie tylko

wtedy się ostaną, kiedy do życia należycie uzbrojone zostaną. Wszyscy się na to zgadzają, iż foliant hebrejskiej księgi, iż cała uczoność, tkwiąca w omszałych zabytkach starożytności, daje wprawdzie gimnastykę mózgową i dyalektyczne wyrobienie — ale kultury współczesnej nie krzewi, do życia nie przysposabia, w oręż do walki o byt nie uzbraja.

Kulturalne odrodzenie żydowstwa — to właśnie przysposobienie go do walki o byt, zahartowanie go i nauczenie władania tymi środkami cywilizacyi, którymi się całe otoczenie posługuje.

Dopóki więc syonizm wierzył, że ziści swój program palestyński, że zdoła 10 milionów żydów osiedlić w „państwie" — był w prawie „przygotować" tych żydów, odradzać ich w tym kierunku, w jakim sądził, iż będą w „państwie" żyli, cywilizować ich tak, aby w Palestynie nie popadli w... ghetto galicyjskie lub rosyjskie.

Z chwilą atoli, kiedy sam prezes Wolffsohn, jako reprezentant dążeń do Palestyny, a Chacham-basza, jako reprezentant kraju, do którego żydzi mieli wniknąć — oświadczają: *lasciate ogni speranza*, do Palestyny nie pójdziemy, w kraju tym państwa odrębnego nie założymy, bo założyć nie sposób! — z tą chwilą „kulturalno-renesansowa" akcya syonistów zmienić musi swój kierunek.

Kulturalny separatyzm stanie się w syoniźmie przeżytkiem, straci racyę bytu. Prawowierny syonista, który dotąd sądził, że palestyńskiem „przygotowaniem się" zbliżał się do idei — teraz siłą faktu zapyta się; jak i kiedy zużytkuję to, do czego się przygotowałem? Wierząc dotychczas np., że w myśl zasad palestyńskiego syonizmu będzie się w swem „państwie" nawet w życiu potocznem posługiwał językiem hebrejskim, „przygotowywał się" w tym kierunku.

Praktyczny, zdrowy zmysł samozachowawczy ludności żydowskiej skieruje — po doszczętnem skompromitowaniu palestynizmu — „kulturalne odrodzenie" żydostwa w kierunku zgoła odmiennym niż ten, jaki „odrodzeniu" wytyczył syonizm.

Tak jest! I kultury i odrodzenia trzeba żydostwu. Ale nie kultury i odrodzenia separatystycznego, pogłębiającego jeno przepaść, dzielącą ghettowego żyda od otoczenia. Ale kultury i odrodzenia, zmierzających do współżycia, do uobywatelenia mas żydowskich.

Syonizm był dotychczas zawalidrogą w tej dążności do współżycia i w tej tendencyi do uobywatelenia.

Bankructwo jego, bankructwo na całej linii, likwidacya marzeń u góry, a mamień u dołu, w nizinach społecznych — przyczyni się do wyklarowania sytuacyi, do usunięcia niezdrowych i niejednokrotnie zgubnych prądów, naniesionych w ciemne i biedne warstwy ludu żydowskiego przez separatyzm.

m.

Kataster narodowy a żydzi.

Kataster narodowy to hasło, z którem do walki o reformę wyborczą do Sejmu wystąpiło stronnictwo narodowo-demokratyczne. Hasło nie nowe; kataster narodowy przeprowadzono na Morawach i świeżo zastosowała go komisya wyborcza sejmu bukowińskiego w uchwalonym przez siebie projekcie reformy wyborczej. Na Morawach próba się powiodła; wprowadzenie katastru narodowego przy wyborach do sejmu usunęło antagonizmy narodowościowe i umożliwiło jedynie pożądane ścierane się ze sobą stronnictw politycznych jednego narodu.

U nas stał się niestety kataster narodowy synonimem opowiedzenia się za jednem stronnictwem — ża albo przeciw narodowej demokracyi. Rozważyć jednakowo należałoby bez uprzedzenia partyjnego, czy sama idea jest zdrowa i w razie pomyślnej odpowiedzi na to pytanie przyjąć do programu bez względu na to, kto ją pierwszy podniósł, kto ją popiera.

Pomysł przecie nie nowy, wzięty z sąsiedniego kraju, sława zatem autorstwa nie przypadnie żadnemu stronnictwu, żaden zatem rozsądny polityk nie powinien tego argumentu uważać za decydujący.

Jeżeli przypatrzymy się stosunkom panującym na Morawach — Bukowiny nie można brać w rachubę ze względu na wielką ilość narodowości tamże obok siebie żyjących i zresztą ze względu na to, że reforma jeszcze przeprowadzoną nie została, — zobaczymy, że mieszkają tam obok siebie dwie narodowości, należące do różnych ras, mówiące innym językiem, z których jedna po największej części widzi swego boga w Berlinie, druga zaś jako ostateczny cel swych marzeń uważa zjednoczenie krajów korony św. Wacława w odrębnem państwie, a przynajmniej w zupełnej autonomii pod rządami odrębnego statutu państwowego; słowem dwa narody o wysokiej lecz zupełnie odrębnej kulturze, o dążnościach wzajem zupełnie się wykluczających. A jednak kataster narodowy dał się przeprowadzić i zrodził bardzo pomyślne skutki; usunął starcia przy wyborach i umożliwił przez to coraz silniejszą dążność do zgody, coraz wzrastającą świadomość, że w zgodzie siła, spowodował to, że Morawy mają sejm prawidłowo funkcyonujący, że nie są widownią takich walk i bezhołowia, jaką są Czechy, zamieszkałe przez te same narodowości.

Dlaczegożby u nas, w kraju zamieszkałym przez dwie narodowości, należące do jednej rasy, rozumiejące się nawzajem, nie mógł kataster narodowy wydać tych samych rezultatów co na Murawach?

Przecież najlepszym tego dowodem są ostatnie wybory do Rady Państwa. W miejscowościach, w których reforma wyborcza utworzyła dwumandatowe okręgi, aby umożliwić mniejszościom narodowym zastępstwo ich interesów. W tychto okręgach, — z wyjątkiem naturalnie miejsc, gdzie nadużycia były zbyt silne lub gdzie wydarzyły się pewne niespodzianki — przeprowadzoną została faktycznie zasada katastru narodowego.

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

I porwawszy przelęknionego malca gwałtownie na ręce, wybiegła z nim prędko, pozostawiając Henryka w niemem prawie osłupieniu.

Tymczasem dzieci wróciły ze spaceru, rozbawione, wesołe. Przyrządzono wieczerzę, w powietrzu unosiła się lekko woń kwiatów polnych i zieleni, które dzieci zebrały na pustych prawie już polach i związawszy w bukieciki przystroiły niemi pokoje, aby miłą matce sprawić niespodziankę. Około stołu zasiedli teraz wszyscy, Szaja i Resia ucieszeni ciastkami, Henryk blady i chmurny. Tylko Marjem nie było.

— Gdzie matka? dlaczego nie przychodzi? nie skosztuje ciastek, które jej się tak wybornie udały — pytała swych wnucząt staruszka.

— Idź poproś mamy, żeby przyszła do nas — rozkazał Henryk Resi.

Ale dziewczynka zastała drzwi na klucz zamknięte. I Szaja z tą samą wrócił odpowiedzią.

Matką spojrzała zdziwiona na syna, który przed badawczem jej spojrzeniem, zmieszany spuścił oczy. Zaniepokojony, wstał wreszcie i poszedł po żonę. Ale i on zastał drzwi mocno zamknięte, a na kilkakrotne pukanie jego nikt nie otworzył, nikt się nie ukazał. Tylko ciche, tłumione łkania dochodziły jego uszu.

W pokoju, przy łóżeczku synka swego, tonąc we łzach, klęczała Marjem. Głowę miała ukrytą w poduszkach śpiącego dziecka, które czując snać obecność swej opiekunki, uśmiechało się przez sen.

Szczęśliwy! on nie wie nic o tym strasznym bólu, w którym tuż przy nim wije się i łamie biedne, odepchnięte serce jego matki!

Długo, długo leżała tak nieruchoma. Nareszcie wstała, starła ostatnie łzy z twarzy i raz jeszcze pochyliła się nad dzieckiem. Chłopczyk poruszył się, jakby przebudzony jej spojrzeniem. „Śpij, śpij — zanuciła złamanym głosem — rodzenki, migdały i tobie dostaną się, śpij mój aniele. Tak Mendlu, ty będziesz wielkim, bogatym, ty wspomnisz na moje piosenki. Mendlu kochany, ja ci śpiewałam, ja tylko do snu cię kołysałam, śpij Mendlu mój maleńki..."

Nazajutrz Henryk napisał krótki list do Józefa, wzywając go, żeby przyjechał, bo potrzebny mu w familijnej jego sprawie, i nie minęło kilka dni, a poczciwy przyjaciel, urządziwszy się w domu jak mógł najlepiej, pośpieszył na wezwanie. Jechał ze smutnem przeczuciem, wiedząc prawie o co chodzi, i nie mylił się.

— Dziękuję ci, żeś przyjechał, — rzekł Henryk zaraz na wstępie — pomożesz mi poprowadzić sprawę rozwodową, i ułożyć warunki tak, żeby obie strony były zadowolone i sprawiedliwości stało się zadość.

— A więc rozwód jest rzecz już nieuniknioną? — zapytał przyjaciel smutnie.

— Nieuniknioną — odpowiedział Henryk stanowczo. — Wyświadczysz mi prawdziwą przysługę, jeżeli rzecz skończysz jak najprędzej. Niepewność, w której żyję, wprawia mnie w stan gorączkowy, nie do zniesienia. Proszę cię, dołóż wszelkich możliwych starań, użyj jakich chcesz środków, byle prędko jak najprędzej!

Zadanie, które Józefowi przypadło w udziele, chociaż przykre, nie było nazbyt uciążliwem. Konferencya z Marjem w kilku zamknęła się zdaniach.

Gdy jej powiedział, z czem do niej przychodzi, oznajmiła mu, że bardzo zadowoloną jest, iż mąż jego obrał doradcą swoim, ponieważ wie ona dobrze, jaki on poczciwy, i krzywdy dzieciom zrobić nie pozwoli.

— Chociaż — poprawiła się prędko — i ojciec przecież by ich nie skrzywdził; ale on teraz innemi myślami zajęty i dlatego...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rusini głosowali na Rusina, Polacy na Polaka. Wybory odbyły się daleko spokojniej, nie było tych walk narodowościowych, jakie pamiętamy choćby przy ostatnich wyborach sejmowych. Lecz były to wybory t. zw. proporcyonalne, była to niejako próba, bez dokładnego rozgraniczenia i wszystkich dalszych zasad katastru narodowego, próba powodująca przez nieszczęśliwy przepis o 25 procent w mandacie niespodzianki w rodzaju wyboru Niemca przez Rusinów, niespodzianki, które przy katastrze narodowym są wykluczone.

Nie ulega kwestyi, że pierwszym warunkiem zgody musiałoby być sprawiedliwe przeprowadzenie zasady katastru narodowego, tj. sprawiedliwe ułożenie klucza, wedle któregoby rozdział mandatów między Polaków i Rusinow nastąpił. Cyfra mandatów ruskich musiałaby się wahać między ilością mandatów ruskich do Rady Państwa, jako cyfrą minimalną a ilością, jaka wypada ze stosunku liczby mieszkańców jednej narodowości do drugiej, jako ilością maksymalną. Naturalnie na ostateczne ustalenie tej cyfry wzgląd by musiały mieć stan dotychczasowego posiadania, kultura społeczeństwa, siła ekonomiczna i podatkowa danego narodu i td., które to względy jak widzieliśmy miały też decydujący wpływ na rozdział mandatów między kraje i narodowości przy wprowadzeniu powszechnego prawa głosowania do Rady Państwa.

Jak dziś rzeczy stoją, postanowiła większość Sejmu przeprowadzić reformę wyborczą w bardzo szczupłych rozmiarach. Przeprowadzoną zdaje się zostanie tajność, bezpośredność i powszechność wyborów; nie dojdzie zaś do skutku równość wyborów, tak, że wybory będą się nadal odbywały systemem kuryalnym, jedynie dodaną zostanie kurya powszechnego głosowania w rodzaju Badeniowskiej kuryi V., wreszcie wybory będą się odbywały tajne i bezpośrednie tj. bez prawyborów. Zasada katastru narodowego da się zastosować tak do wyborów na podstawie równego prawa głosowania, jak i do systemu kuryalnego.

W tym ostatnim przypadku naturalnie tylko do kuryi miast, gmin wiejskich i nowej kuryi powszechnego prawa głosowania. Do kuryi większej posiadłości nie da się kataster zastosować, nie ze względów zasadniczych, jeno z tych przyczyn, że właściciełi dóbr Rusinów właściwie w kraju naszym nie ma, kurya zaś Izb handlowych jeżeli taka zostanie przez reformę wyborczą uwzględnioną, stanowi reprezentacye handlu i przemysłu bez względu na narodowość. Co do kuryi miast, gmin wiejskich i powszechnego głosowania więc można mówić o katastrze narodowym zupełnie taksamo przy systemie kuryalnym jak przy powszechnem i równem prawie wyborczem.

Kwestyi żydowskiej kataster narodowy naturalnie nie rozstrzygnie, przyczyni się jednak niewątpliwie w znacznej mierze do wyjaśnienia stosunków i obrachowania sił, kto z nami, kto przeciw nam.

Nie ulega najmniejszej kwestyi, że w całym kraju nie podniesie się ani jeden głos ze strony żydów ojczyznę swą miłujących i o dobro swych współwyznawców dbałych, aby dla tychże stworzyć nowożytne ghetto w postaci osobnej kuryi narodowościowej. Wiemy też, że Sejm tego rodzaju reformy nigdy nie uchwali. Lecz nie ulega też kwestyi, iż będziemy mieli w razie wprowadzenia katastru narodowego sposobność policzenia naszych serdecznych przyjaciół, którzy jako sojusznicy narodu ruskiego, będą musieli wdzięczni za dotychczasowe poparcie zapisać się do kuryi ruskiej, i tam forsować swych kandytów w rodzaju posła okręgu buczackiego. Okaże się wtedy, jak szczupłem jest grono krzykaczy syońskich, którzy tylko hałasom i terrorowi zawdzięczają swoje dotychczasowe powodzenia i zwycięztwa, — o ile wnoszenie interpelacyi nazwać można zwycięstwem.

Dla nas nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cała zwarta masa żydów z własnej woli jasno i dobitnie stanie przy sztandarze narodowym polskim.

Wprowadzenie katastru narodowego przyniesie żydom znaczną korzyść w postaci znacznego powiększenia liczby mandatów.

Biorąc za podstawę* liczbę ludności wedle spisu z roku 1900 i rozdział okręgów wyborczych do Rady Państwa po wprowadzeniu powszechnego prawa głosowania, otrzymamy następujące cyfry:

1. Miasto Lwów miało na 82.828 mieszkańców rz.-kat. wyznania 29.326 gr.-kat. wyzn. a 44.258 żydów. Na 7 mandatów należy się żydom 2; wprawdzie przy ostatnich wyborach przeszedł tylko jeden żyd, jednak nie ulega kwestyi, że przy następnych wyborach otrzymają żydzi dwa mandaty.

*Część ta zestawioną jest na podstawie broszury Dra Głąbińskiego pod tytułem „Nowe ustawy wyborcze“ i na podstawie wiadomości statystycznych, wydawanych przez Krajowe biuro statystyczne.

GROBY.

Przypadek zrządził, że znalazłem się na tutejszym (warszawskim) cmentarzu żydowskim tuż po Nowym Roku religijnym (Rosz-Haszana) a przed Sądnym Dniem (Jom-Kipor) czyli w okresie, noszącym charakterystyczną nazwę „strasznych dni“ ze względu na rzekomy sąd boski, w dwóch jakoby instancyach odbywający się właśnie w tym czasie. Cmentarz roił się poprostu od tłumów, które rozsypały się po wszystkich alejach i zakątkach, napełniając cichy zazwyczaj gród zmarłych, zgiełkiem i wrzawą, jękiem i płaczem. Prawie wszyscy obecni mają w ręku modlitewniki bądź własne, bądź wypożyczone od specyalistów, a na brudne zatłuszczone kartki padają rzęsiste gorące łzy, gdy usta szepcą słowa modlitwy, — dziwnej mięszaniny błagań i próśb, zaklęć i zamawiań, zwróconych do tak dalekich a przecież blizkich sercu umarłych. A przyszli tu ci wszyscy rozmodleni i rozpłakani, wyrażając się trywialnie, p o p r o t e k c y ę, aby wyjednać pośrednictwo umarłych i ich wstawiennictwo do Boga, aby dzięki ich staraniom i zabiegom uzyskać pomyślny wyrok w owej rozstrzygającej chwili Dnia Sądu, kiedy kanclerz niebieski przykłada pieczęć do wydanego przez Stwórcę koła t. z. rozkazu...... Z tego zaś powodu do „namiotów“ to jest grobów mężów pobożnych i sprawiedliwych, według wiary mas największym cieszących się wpływem w niebie, panuje ścisk i tłok niemożliwy, a ziemia na przestrzeni kilkołokciowej usiana jest kartkami, czyli piśmiennemi podaniami z wyłuszczeniem potrzeb i życzeń petentów.

Tak się dzieje na cmentarzu ż y d o w s k i m, a widz zdający sobie dokładnie sprawę z tego, że wewnętrzny, subjektywny pietyzm dla umarłych nie ma nic wspólnego z takim zewnętrznym, objektywnym kultem nieboszczyków, że ten ostatni obcy był prawdziwem, czystemu judaizmowi i jego poglądowi na świat, a zatem jest niezgodną z duchem tegoż naleciałością babilońską czy perską, taki świadomy rzeczy widz, powtarzam, od scen wyżej opisanych odwraca się z wstrętem i politowaniem zarazem. I chciałoby się w takiej chwili oburzenia i rozgoryczenia zawołać do tych ciemnych tłumów: Przestańcie poganie! zaprzestańcie tych praktyk, tak surowo potępianych zarówno przez naszego mistrza i nauczyciela Mojżesza, jak i przez proroków i wieszczów. (Deuteronom. XVIII. 11. Jezajasz VIII. 20). Tak chciałoby się zawołać, ba — nawet siły użyć, aby odpędzić ż y w y c h, zakłócających spokój i uroczystą ciszę grodu u m a r ł y c h, lecz wzrok nasz pada na owe znękane postacie, ścielące się u stóp zimnych kamieni grobowych, i ucho nasze chwyta rozpaczliwe zawodzenia, wsiąkające wraz z strumieniami łez gorących w ziemię, która kryje śmiertelne szczątki najdroższych sercu istot. Czujemy wówczas, że te prośby i błagania, do zmarłych zwrócone, żywym przynoszą chwilową ulgę i wlewają w ich serce otuchę na przyszłość; budzi się w nas zwątpienie i rodzi się pytanie: ażaliż nie byłoby zbrodnią rozwiać złudzenia tych biednych, nieszczęśliwych ludzi, uciekających choć na chwile od trosk i bólów, które oni zawdzięczają ż y w y m, aby właśnie znaleść ukojenie w obcowaniu z tymi, którzy odeszli na wieki?

„Umarli o niczem nie wiedzą“, nie mają już udziału na wieki we wszystkiem, co się dzieje“ (Kohelet, IX, 5, 6,) nic też żywi za ich pośrednictwem lub stawiennictwem od niebios uzyskać nie mogą. Wiele natomiast my tego padołu płaczu mieszkańcy, możemy odnieść rzetelnego pożytku i rozpamiętywania i zastanawiania się nad tem, czem obecni mieszkańcy krainy wieczności byli tutaj właśnie, na naszej ziemi, jakim nam świecili przykładem, jaki nam wzór do naśladowania przekazali zacnym i szlachetnym swym żywotem. Otóż na cmentarzu warszawskim nie brak takich grobów wymownych, do których stosować można słowa: saxa loquuntur, a do ich szeregu przybył niedawno jeden, który zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy nieszczęsna kwestya żydowska wchodzi w fazę gorączkowego roznamiętnienia, posiada dla nas żydów polskich wartość i doniosłość drogowskazu.

Mam tu na myśli pomnik b. p. H e n r y k a W o h l a, niezapomnianego patryoty polskiego, zwracający na siebie uwagę wszystkich tych, którzy przechodzą główną aleją cmentarza. Widz ma przed sobą tylko trzy ogromne złomy skalne, ułożone jeden nad drugim, z których środkowy nosi wyryty napis: H e n r y k W o h l 1836—07. D o b r e m u s y n o w i o j c z y z n y — r o d a c y. I nic więcej. Ale te trzy złomy, jedną stanowiące całość, nie spojone, a jednak złączone nierozerwalnie — to uczczenie pamięci dobrego obywatela-żyda przez rodaków bez różnicy wyznania, odpowiedź na te wszystkie męczące pytania, które w społeczeństwie naszem budzi wciąż „kwestya żydowska“! S a x a l o q u u n t u r — kamienie przemawiają, a głos idący z grobu Henryka Wohla niechaj rozchodzi się wzdłuż i wszerz, niechaj jak najszerszem odbije się echem wśród naszych żydów, wśród żydów polskich, którzy kraj ten za ojczyznę swą mają i jako taką serdecznie kochają...

Warszawa. *Leon Lichtenbaum.*

2. Miasto Kraków miało na 64.221 rz.-kat., 727 gr.-kat. 25.670 żydów. Należy się tym ostatnim 1 mandat, który też mają.

3. Stanisławów. Na 9.713 rz.-kat 5.952 gr.-kat., 14,106 żydów.

4. Tarnopol. Na 8.249 rz.-kat. 8583. gr.-kat., 12.493. żydów.

5. Kołomyja. Na 9.592 rz.-kat. 6.953 gr.-kat.. 16.568 żydów.

6. Drohobycz, Turka, Bolechów, Skole. Na 7.321 rz.-kat., 9.282 gr.-kat., 17.902 żydów.

7. Stryj, Kałusz. Na 8.668 rz.-kat., 8.717 gr.-kat., 12.970 żydów.

3. Żółkiew, Rawa, Sokal etc. Na 10.715 rz.-kat., 9.639 gr.-kat., 27.278 żydów.

9. Brody etc. Na 8.12,5 rz.-kat, 7.205 gr.-kat., 16.167 żydów.

10. Buczacz, Zaleszczyki, Borszczów, Tlumacz. Na 14.011 rz.-kat. 12.772 gr.-kat. 10.510 żydów.

Wyliczyliśmy tych 10 okręgów, które przy uchwalaniu reformy wyborczej do Rady Państwa postanowiono oddać żydom. Jeżeli przypatrzymy się jednak stosunkowi głosów, to zobaczymy, że przy dzisiejszej ordynacyi wyborczej z tych 10 mandatów 7 jest zupełnie niepewnych, gdyż żydzi nie mają w nich bezwzględnej większości, a w każdym razie możliwe są niespodzianki w razie sojuszu żywiołów radykalnych, Rusinów i syonistów, obliczonych ma wzajemną pomoc, jak to zresztą widzieliśmy przy ostatnich wyborach do Rady Państwa.

Wprawdzie nie stoimy na stanowisku, że w okręgu większości żydowskiej musi wyjść poseł żyd, przeciwnie uważamy za bardzo pożądane, by okręgi te zastępował chrześcijanin, jednakowoż z tych samych przyczyn powinny okręgi o większości chrześciańskiej wybierać posłów żydów, co też po części już przy wyborach do Rady Państwa się stało (vide okręg Złoczów, Zborów etc. Przemyśl.)

Zobaczymy teraz, jaką zmianę sprowadza w stosunkach tych kataster narodowy.

Przedewszystkiem usuwa poza nawias wszystkich Rusinów i sprawia to, że we wszystkich wymienionych okręgach żydzi odrazu uzyskują bezwzględną większość.

Dalej idąc, zobaczymy, że powiększa się liczba mandatów, gdzie żydzi mają po usunięciu Rusinów bezwzględną większość.

11. Okręg wiejski Turka, Stary Sambor, Drohobycz, Baligród, Podbuż na 19.848 rz.-kat., a 25.404 żydów.

12. Okręg wiejski Kałusz, Nadwórna, Dolina, Wojniłów, ma 25.814 rz-kat., 27.463 żydow.

13. Okręg wiejski Kołomyja, Kosów, Ottynia, Peczeniżyn ma 19.219 rz.-kat., 26.818 żydów.

Liczba zatem mandatów żydowskich o bezwzględnej większości żydowskiej zwiększyłaby się do liczby 14 w stosunku do ogólnej liczby 106 mandatów do Rady Państwa, do liczby zaś 21 w stosunku do liczby 161 mandatów do Sejmu.

Zważyć zaś należy, że stosunek ilości wyborców do ogólnej ilości mieszkańców, co w kuryi zwłaszcza wiejskiej ma wielkie znaczenie — jest u żydów znacznie wyższy z przyczyny większej siły podatkowej i znaczniejszej stosunkowo liczby wyborców na podstawie cenzusu inteligencyi. Zaczem idzie dalsze pomnożenie głosów żydowskich i dalsze pomnożenie mandatów żydowskich, które się na razie cyfrowo obliczyć nie da.

Ponadto doliczyć należy posłów żydów, wybranych przez Izby handlowe i inne reprezentacye interesów i zawodów, którym, jak np. Izbom adwokackim, lekarskim, rękodzielniczym etc., reforma wyborcza przyzna, zdaje się, prawo wyborcze kilkunastu posłów. Nie ulega też wątpliwości, że z tychże kół wyjdzie niejeden poseł żyd, których jednakowoż cyfry na razie zapodać nie można.

Jeżeli się zaś przypatrzymy stosunkom głosów przy dzisiejszej ordynacyi wyborczej do Sejmu, to zobaczymy, że z miast jedynie w Brodach i Buczaczu mają żydzi bezwzględną większość, lecz i to bardzo nieznaczną.

To nam tłumaczy, dlaczego z wyjątkiem stolicy żadnego innego miasta nie reprezentuje w Sejmie poseł żyd.

Zupełnie się jednak zmienią te stosunki z wprowadzeniem reformy wyborczej choćby w tak ograniczonej mierze, jak to wyżej wspomnieliśmy, jednakowoż z zasadą katastru narodowego na czele. Ilość mandatów żydowskich powinna się zwiększyć co najmniej do liczby 25. Leży zatem w interesie żydów, jak najgoręcej poprzeć zasadę katastru narodowego przy reformie ordynacyi wyborczej do Sejmu krajowego.

Dr. Feliks Jurowicz.

„Ghetto wyborcze".

Pod takim tytułem (*Wahl-Ghetto*) zamieszcza niedzielny numer *Neue Freie Presse* artykuł członka Izby panów Teodora G o m p e r z a. Chodzi o zarys reformy wyborczej, wypracowany przez Wydział krajowy bukowiński i przedłożony niedawno rządowi do zaopiniowania. Otóż projekt ten wprowadza zasadniczą nowość, gdyż przewidując kurye narodowe, obok kuryi polskiej, niemieckiej, ruskiej i rumuńskiej, mówi także o kuryi żydowskiej. Otóż ta myśl zasadnicza stworzenia kuryi żydowskiej, usankcyonowania niejako separatystycznych dążności politycznych pewnego odłamu społeczeństwa żydowskiego na Bukowinie, w razie urzeczywistnienia, łatwo stać się może precedensem dla reszty krajów koronnych. Jest to bowiem środek obosieczny. Wyzyskać go mogą zarówno skrajni syoniści do nieokiełzanej agitacyi wśród mniej oświeconych mas żydowskich, jak i antysemici, aby niemiły im żywioł politycznie jakoby wyodrębnić, skupić go w ciasnych zamkniętych ramach kuryi wyborczej i w ten sposób odciąć od współżycia z resztą społeczeństwa.

Otóż przeciw temu to projektowi wystąpił z całą gwałtownością tak poważny polityk i tak wybitna osobistość jak Gomperz. Jest on szermierzem asymilacyi niemieckiej wśród żydów, zamieszkujących terytorya niemieckie. Aczkolwiek zatem Gomperz zapatruje się na rzecz z obcego nam punktu widzenia, jednakowoż opinia ta jest tak ważną, iż uwagi jego zasługują na przytoczenie.

„Trudno tu — powiada Gomperz — wstrzymać się od okrzyku zdziwienia. Ponieważ część pewnej grupy ludu snuje mniej lub więcej jakieś plany, które można urzeczywistnić t y l k o w p r z y s z ł o ś c i i n a o b c z y ź n i e — a na tem polega syonizm, dlatego musi cała ta grupa (żydzi) n a t y c h m i a s t i w o j c z y ź n i e otrzymać stanowisko odrębne polityczne"!

Powoływano się — pisze p. Gomperz, w tej sprawie na podmiotowe poczucie narodowe, na specyficzne przekonanie syonistów. Ale nietylko, że w ten sposób poczucie narodowe pewnego odłamu niesłusznie pogwałconem by zostało, to na dobitek podstawę stałego podziału politycznego zbudowanoby na tak zmiennych prądach i nastrojach, jak np. syonizm.

„Byłoby to — mówi Gomperz — unicum, które przysporzyłoby państwu nieprawdopodobieństw nowej osobliwości". „Analogiczny wypadek zaszedłby, gdyby np. w Galicyi na tej podstawie, że istnieje między Rusinami grupa „moskalofilska" stworzono kuryę wyborczą rosyjską... Co gorsza, czyż można sobie pomyśleć w przyszłości prawdziwie liberalnych polityków, jak Lasker lub Bamberger, którzyby wyszli z urny wyborczej w kuryi żydowskiej!"

„Rozpowszechnione przeczulenie narodowego szowinizmu — kończy Gomperz — połączone z tem wykoszlawienie teoryi rasowej, tania sztuka stwarzania pozorów ostatniego wyrazu mody z rzeczy przestarzałych i w rupiecie rzuconych, jedynie przez dodanie im efektownego wyglądu na zewnątrz — złączyły się, aby uczynić z małego kraiku granicznego ważne pole doświadczalne dla polityki i źródło niebezpiecznych nowinek. Udziela się marzycielom palestyńskim *privilegium favorabile*, które może się przemienić niepostrzeżenie w *privilegium odiosum*, w ustawę wyjątkową, która gdzieindziej gotowa znaleść naśladowców".

Nienasyceni....

Wiedeń.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

Ciągle nowe plany podatkowe, nowe ciężary, to stałe podarki austryackiego rządu, to jedyny dowód zapobiegliwości decydujących sfer dla ludów, monarchię zamieszkujących.

Ostatnie wypadki polityczne — obawa zamętów wojennych, groźba krwawej wojny o międzynarodowym charakterze, wywołały potrzebę znacznych wydatków stałego obciążenia budżetu państwowego, oraz pokrycia niedoborów częściowo we formie nowych rent państwowych, częściowo zaś przez nowe podatki o najrozmaitszych nazwach, formach i celach.

Austryacki minister finansów sili się też ciągle na nowe projekty finansowe, nowe sposoby przysporzenia nadszarpanym kasom państwowym nowych dochodów, nie bacząc jednak równocześnie na indywidualne stosunki rozmaitych krajów monarchii, nie uwzględniając odmiennego charakteru różnorakiej ludności pojedyczych sfer pewne kraje zamieszkujących i ich różną siłę podatkową.

Podatki, których dochód może być według obliczenia prawdopodobnego największy, to te, które dotknąć mają zwykle artykuły konsumpcyjne, które stanowią przedmiot codziennego użytku i obrotu, które stają się nieodzownie potrzebne a nawet niezbędne dla szerokich mas ludności.

Te masy — nie płacące częściowo podatków bezpośrednich — te tłumy konsumentów o ograniczonych, a jednak niezbędnych potrzebach, przyczynić się mają do wypełnienia sakwy państwowej, wypróżnianej stale przez olbrzymie wydatki wojskowe.

Artykuły zwykłej, codziennej konsumpcyi zostaną obłożone podatkami, które podniosą niezwykle cenę produktów, nieodzownie potrzebnych dla ogólnego użytku.

O ile trudnem jest położenie konsumującej ludności, to tem trudniejszą staje się sytuacya tych, którzy pośredniczą między tym producentem a konsumentem.

Na zachodzie w ogóle, tam gdzie kultura ogólna osiągnęła wyższy stopień rozwoju,

rola pośrednika handlowego jest dość ograniczona; handel ma tam pewne ustalone formy i normy — inaczej tam, gdzie kultura ogólna, a przedewszystkiem sytuacya ekonomiczna, nie przedstawia się tak dodatnio, jak na zachodzie, gdzie ekonomiczne położenie ludności jest bardzo złe, gdzie formy asocyacyjne nie przyjęły się w zupełności lub uzyskały częściowo prawo bytu i rozwoju.

Tam na wschodzie monarchii, w Galicyi i na Bukowinie — tam pośrednik handlowy ma swą racyę bytu — tam potrzebny jest ten, który pośredniczy między producentem a konsumentem, który wzajemnie sprzeczne interesa rozmaitych sfer w swej osobie koncentruje i między nimi częściową harmonię stwarza.

Tym pośrednikiem handlowym, owem malum necessarium jest na wschodzie monarchii — w Galicyi, Bukowinie i t. d. ów biedny żyd; on stanowi pomost między produkcyą a konsumpcyą.

Z rozwojem stosunków ekonomicznych, ze wzrostem kulturalnym kraju i ta rola żyda traci swą racyę bytu — powstają asocyacye, powstają spółki — konsument osiągnąwszy pewną inteligencyę, pewien stopień kultury bezpośrednio komunikuje się z producentem, sam trafia do przemysłowców, sam wchodzi w kontakt z fabrykantem.

Objaw ten nie ulega wątpliwości, bardzo pocieszający, świadczący niezaprzeczenie o rozwoju — lecz równocześnie łączy się z nim katastrofa dla pewnych sfer ludności. Cóż ma począć ten biedny żyd; cóż ma począć ten pośrednik handlowy; musi się pogodzić ze swym losem — staje się ofiarą wyższej kultury, wyższych interesów ekonomicznych.

Lecz cóż on obecnie pocznie, gdy rząd nakładając podatki na przedmioty codziennego obrotu i użytku, zmusza producenta do podwyższania cen? Producent ceny podwyższy, to nie ulega wątpliwości — cóż jednak począć z konsumentem?

Konsument „przyzwyczaił“ się do pewnej ceny, przywykł płacić za pewne wytwory pewną, stale unormowaną cenę, i pośrednik, który jest faktycznym mandantem producenta, napotka na przyjęcie nie bardzo życzliwe.

Kwestya sprzedaży jest dla tego biednego pośrednika handlowego kwestyą bytu — sprzeda przeto produkt, ograniczając się dalej w swym żebraczym zarobku.

Nadwyżkę za produkt zapłaci przeważnie pośrednik, częściowo także konsument, — obaj, jednostki ekonomicznie najbardziej słabe.

Cóż więc począć z tym pośrednikiem handlowym, (w Galicyi termin równoznaczny prawie z żydowskim handlarzem), jak mu umożliwić byt, zapewnić najbardziej prymitywne warunki egzystencyi?

Nie ulega wątpliwości, iż zadanie to jest trudne, iż wymaga ofiar, żmudnej pracy i gruntownego przekonania — lecz czas też najwyższy, by kwestyi tej nie załatwiano li w artykułach dziennikarskich, teoretycznych profesorskich wywodach, wykładach uczonych — czas najwyższy, by uczyniono koncesyę faktycznym wymogom, by z faktycznych stosunków wysnuto smutne, lecz prawdziwe wnioski.

Wtk.

Antysemicko-syońska harmonia.

Budapeszt.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

Życie polityczne stwarza błaznów, których działalność oparta na komizmie i narowach cyrkowych staje się żelaznym funduszem dla społeczeństwa — skąd czerpie ono czasami humor w poważnych chwilach, przyczyniając się nieraz do tak bardzo potrzebnych kontrastów życiowych. Tak też jest i tutaj — ogół społeczeństwa węgierskiego cieszy się z dawien dawna marką liberalizmu, tu nigdy hasła głośne antysemitów nie mogły znaleść podstawy, ni ziemi, mimo to dla kontrastu znajdywały się jednostki, które w swej osobistej głupocie, czy też w złem zrozumieniu swych egoistycznych interesów, tworzyły śmieszne okazy politycznej i wyznaniowej nietolerancyi.

Jednym z tak osławionych jest niejaki Istoczy, indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, jeden z głównych aranżerów i prowokatorów z czasu Tisza-Eslarowskiego procesu.

Aranżerzy ówczesnych akcyi antysemickich ponieśli kolosalną klęskę — musieli się cofnąć w zacisze domowe! Do tych, którzy przy ognisku domowem mieli zapomnieć o zaszczytnej przeszłości, należał też Istoczy, jednostka ciesząca się niegdyś nadzwyczajnym mirem i poważaniem wśród antysemickiej zgrai.

Nagle z okazyi zebrania katolików w Szegedynie — występuje znów publicznie sławny pan Istoczy. I faktycznie zyskuje mir u pewnych uczestników zebrania, identyfikujących ciągle jeszcze swe klerykalno - demagogiczne interesy z nagonką przeciw żydom. W tym kierunku powinien też był Istoczy posiadać potrzebną praktykę i rutynę.

Oto Istoczy chce na Węgrzech na nowo powołać do życia partyę antysemicką — oczywista, że kieruje nim postęp, zamierza się przeto zastosować do nowoczesnych wymagań. Stworzy partyę antysemicką, z odpowiednią dekoracyą wieku XX-go — da jej rzekomo społeczną podstawę — ubierze wszystko w pewne świecidełka, zapożyczone od „braci z nad modrego Dunaju“.

„Społeczno - polityczna koalicya partyjna“ — to szumny szyld nowego antysemickiego stronnictwa — to wywieszka, za którą pójść mają towarzysze pana Istoczego.

S t r o n n i c t w o t o *„par excellence“* a n t y s e m i c k i e i d e n t y f i k u j e s i ę w z u p e ł n o ś c i z s y o n i s t a m i!

A n t y s e m i c i (mający dopiero rzekomo powstać jako partya na Węgrzech), ż ą d a j ą p r z e d e w s z y s t k i e m e m i g r a c y i ż y d ó w d o P a l e s t y n y i s t w o r z e n i a t a m n a r o d o w o ż y d o w s k i e g o p a ń s t w a.

Ten główny punkt wyjścia — to zresztą według I s t o c z e g o — już dawna jego myśl — już w r. 1878 wystąpił we węgierskiej Radzie państwa z podobnym wnioskiem — żądając jego przeprowadzenia za pośrednictwem wspólnego ministerstwa spraw zagranicznych.

Słowem Istoczy twierdzi, opierając się na faktach, iż wszelkie desyderata i żądania syońskich kongresów — to jego myśl to wykwit antysemickich mózgownic.

J e s t t o, f a k t g o d n y u w a g i i z a s t a n o w i e n i a — t a n a d z w y c z a j n a h a r m o n i a a n t y s e m i c k i c h p r o w o k a t o r ó w i u s z c z ę ś l i w i a j ą c y c h c i ą g l e i s t a l e (n a d a r e m n i e) l u d ż y d o w s k i — s y o n i s t ó w.

Antysemici węgierscy mają według planów pana Istoczego i jego towarzyszy dążyć do oficyalnego, urzędowego uznania syonistów, jako partyi odrębnej.

Zaznaczam, iż dotychczas nie znano tu wcale syonistów polityków — mamy tu kilku mieniących się wprawdzie syonistami, lecz działalność ich ogranicza się na filantropijnych składkach na rzecz biednych żydów, osiadłych na starość w Palestynie — i na zaznaczeniu przy każdej sposobności, iż Węgrami są z krwi i kości, z ojca i pradziada.

Antysemici wiedzą dobrze, dlaczego sympatyzują z syonistami, dla jakich powodów chcieliby do życia powołać tą partyę, której ideały są zupełnie obce tutejszej ludności żydowskiej.

Węgier na punkcie narodowym bardzo jest czuły i dąży systematycznie do skonsolidowania mas węgierskich w jedną całość, dobrze zorganizowaną, świadomą swych celów i żądań.

Miałem już sposobność zaznaczyć w *Jedności*, na czem polega właściwa polityka państwowa Węgier. Żydzi stanowili dotychczas żywioł narodowy węgierski o świetnych kwalifikacyach, żywioł wypróbowany w wielu zatargach politycznych, czynnik, który niejednokrotnie a świetnie złożył dowody swego przywiązania i ofiarności dla ojczyzny.

Powstanie nowej gałęzi, a przedewszystkiem wskrzeszenie nowej narodowości, to byłby dla Węgrów fakt podejrzany, budzący słuszną obawę wśród pewnych sfer — z chwilą zaś, gdy ci żydzi, którzy zawsze dotychczas kroczyli na czele, o ile był narodowy węgierski interes zagrożony, stworzą nową partyę narodową, to obawy okażą się w wykim stopniu uzasadnione — interes Węgrów zostaje zagrożony.

Nie ulega wątpliwości, iż fakt powstania tu w kraju partyi syońskiej byłby dla żydów bardzo niebezpieczny — antysemityzm który nie istnieje wśród mas węgierskich, mógłby też zostać sztucznie wywołany.

Syonizm był odpowiedzią na antysemityzm — tu zaś mielibyśmy do czynienia z ciekawym objawem — antysemityzm stara się wywołać ruch syoński, by uzyskać formalną podstawę — formalną racyę bytu.

Dobrze to pojął Istoczy i jego nieliczni zwolennicy: stworzyć partyę syońską na Węgrzech — o charakterze prowokacyjnym, to równorzędne z powołaniem do życia partyi antysemickiej.

Cieszcie się więc syoniści wszystkich krajów i narodów — macie potężnych protektorów — Istoczy, twórca bajek o mordach rytualnych protektorem syonizmu. „Das ist der Fluch der bösen Tat“... — Plehwe — Herzl — Istoczy... zapewne Wolffohn, czy inny luminiarz.

„Społeczno-polityczna koalicya partyjna“ ma przeto obecnie jedyny cel na oku — popieranie ruchu syońskiego na Węgrzech, stworzenie falangi prowokatorów, dla wywołania niechybnie nastąpić mającego efektu.

Dotychczas rząd węgierski nie uznawał oficyalnych organizacyi syońskich — staraniem pana Istoczego i jego towarzyszy będzie więc skierowane w tym kierunku, by uzyskać oficyalne uznanie tej partyi.

Na szczęście żydzi węgierscy są zbyt dojrzali politycznie, zbyt dawno mają tradycye narodowe, by choć przez chwilę powstała możność rozwoju syonizmu i równorzędnego objawu antysemityzmu. Istoczy zapowiada, iż antysemici postawią przy przyszłych wyborach aż dwustu swych kandydatów.

Poważna prasa węgierska przyjęła ze śmiechem pocieszne wywody pana Istoczego i jego towarzyszy.

W każdym razie objawy bardzo ciekawe — charakterystyczne dla syonistów — przyczynek psychologiczny dla udowodnienia dawnej maksymy: „Les extremes se touchent“! Syoniści i antysemici!

L.

Dwie ankiety.

I.

Ktoby wątpił w doniosłość zamierzonej ankiety Wydziału krajowego w sprawie ekonomicznego położenia naszych żydów — niech zajrzy do szpalt różnych organów syońskich i narodowo-żydowskich.

Tam dowie się, że sam formalny fakt zwołania tej ankiety wywołał prawdziwy popłoch w prasie syońskiej i szeregach przez nią reprezentowanych. Najlepszy to dowód wagi i znaczenia przyszłych faktycznych wyników zamierzonej akcyi.

Bo jednym z probierzy wartości naszej działalności jest natychmiastowy odpowiedni odruch u syonistów tak, że zwalczanie przez nich jakiegokolwiek zamierzonej, czy rozpoczętej ze strony polskiej akcyi — dowodzi z pewnością i niezbicie korzyści tej akcyi dla żydów i ogółu społeczeństwa polskiego.

Nie zawiódł ten negatywny probierz i w tym wypadku.

Toteż słusznem jest rozumowanie, że f a k t y c z n e wyniki ankiety Wydziału krajowego p r z e r z e d z ą mocno szeregi narodowców żydowskich — skoro f o r m a l n y fakt jej zamierzonego zwołania w szeregach tych sprawił popłoch.

Rozumowaniem tem snać kierują się sami syoniści, skoro — jakby w przeczuciu zupełnie zresztą nie skierowanego przeciw nim, lecz naturalnie im wrogiego ataku: m a t e r y a l n e g o p o d n i e s i e n i a ż y d ó w w

naszym kraju — odpierają z góry ten atak, jeszcze — niestety — nie rozpoczęty i to bronią niezbyt pochlebną.

Nie do szlachetnego bowiem współzawodnictwa, czy samoistnej akcyi analogicznej prowadzą syoniści swe szyki, potemu mają zresztą zamało sił, odwagi a przedewszystkiem rycerskości — nie — oni wybrali — jak zawsze i wszędzie broń inną: zaślepianie i tumanienie żydów a przedewszystkiem własnych stronników przekonywaniem, że „przecież ankieta Wydziału krajowego nad podniesieniem ekonomicznem żydów — tak bardzo znów nam (syonistom) nie zaszkodzi — bo w Bogu nadzieja — niczego dla żydów nie zdziała"

Pocieszają się więc nawzajem „jedyni obrońcy żydów" frazesem: „Nie bójmy się, nędza żydów w Galicyi i nadal się nie zmniejszy — jeszcześmy nie zginęli, ankieta spełznie na niczem."

I to jedyna narodowców żydowskich nadzieja.

Prostaczkowie instynktem, rozumniejsi wśród nich intellektem pojmują, że na wadze losów naszych żydów oni — syoniści — są na szali przeciwnej powodzeniu i pomyślnemu bytowi tych, którym na nieproszonych opiekunów się narzucili: Im wyżej pójdzie szala rozwoju żydów polskich, tem bardziej spadną szanse syońskie i naodwrót: wzrost swój i znaczenie na tej wadze losów żydowskich zawdzięczają syoniści ciągłej dotychczas zniżce ekonomicznego położenia naszych żydów.

Rozumieją tedy to przeciwieństwo interesów swoich z interesem żydowstwa polskiego — przeciwieństwo tak naturalne i boją się ci nienaturalni opiekunowie o wzrost świadomości i samodzielności swych pupilów, którzy z swym rozwojem prędzej czy później muszą się z pod niepowołanej opieki wyzwolić.

I boją się syoniści tego zrozumienia u żydów.

Zamierzona akcya Wydziału krajowego jest na drodze tego zrozumienia walnym krokiem. Sama troska o ludność żydowską — jako część wielkiej ludności polskiej przykuwa biedny lud żydowski do ogółu, jednoczy ten ogół, podnosi moralnie: Szala syonistów się zniża...

Stąd wmawianie w siebie i w drugich, że może jeszcze nic z tej ankiety nie będzie, że ona niczego nie zdziała, stąd chęć osłabiania jej wyników z góry, stąd wołanie do żydów różnych odcieni politycznych o dalsze zwątpienie jako podstawę bytu nacyonalizmu żydowskiego.

I to jest ta broń nieszlachetna. Broń, do której nas prawie już przyzwyczaili nasi przeciwnicy na terenie w uniwersytetu, odnoszeniem się do stanowiska Koła polskiego wobec rezolucyi Schmidta, taktyką wobec obecnego składu prezydyum miasta Lwowa, wobec polskiego domu akademickiego dla młodzieży żydowskiej.

Broń to stara — rdzewieje widocznie — ale teren walki trochę różny, rozszerzony.

Daleko poza granice kraju. Podobnie — jak do niedawna ukraińcy urabiali zawsze opinię publiczną drogą na Wiedeń, gdzie tak chętnie i hałaśliwie „obnoszą" swoje rzekome krzywdy — podobnie i syoniści odezwali się tym razem z Wiednia, by poskarżyć się przed obcymi, jak to galicyjski Wydział krajowy chce poprawić dolę żydów, jaka to klęska dla „wzrostu narodowego poczucia" u żydów, jaki to tryumf assymilacyi — alnie tracić nadzieji — ankieta żydom nie pomoże — nędza pozostanie tasama. Trzeba umocnić zachwianą nienawiść i nieufność do „polskich rządów."

Zatem wołanie do wszystkich, o których się przypuszcza, że tę wiarę syońską i tę nieufność polską podtrzymać potrafią — wołanie o pomoc — tym razem w formie kulturalnej, (żargonowy *„Tagblatt"* pewnie się oburza) bo w postaci **ankiety** nad ankietą Wydziału krajowego i jej znaczeniem.

Zakres tej „nadankiety," urządzonej „staraniem" „Gazety żydowskiej" *(Jüdische Zeitung)* — wychodzącej we Wiedniu, musi być z natury swej ciasnym: przedmiotowo i podmiotowo. Przedmiotowo bo tematem jej nie może być nic konkretnego — wszak nie było jeszcze ankiety Wydziału krajowego, — na temat więc syońskiej „nadankiety" składają się trzy tej samej treści pytania: „Czy ma zamierzona ankieta jaką wartość? — różniące się cyfrowem oznaczeniem 1) 2) 3) i szykiem wyrazów.

Podmiotowo ciasny zakres „nadankiety" uzasadnia dobór osobistości, zaproszonych do udziału w niej, osobistości co do których istnieje zupełnie pewna gwarancya odpowiedzi na ankietę takiej, jakiej potrzebuje *Jüdische Zeitung.*

Wielu tedy wybitnych parlamentarzystów i ekonomistów nie dostąpiło tego zaszczytu, nie zostało zaproszonych do wzięcia udziału w tej oryginalnej, pisemnej ankiecie — przeważnie bowiem są to ludzie nie dość dla *Jüdische Zeitung* pewni.

Zresztą... z zemsty z góry za ewentualne niezaproszenie przez Wydział krajowy... redaktorów tejże gazety na ankietę naszego Sejmu.

Ci „pominięci" niech więc przedewszystkiem znajdą kącik w *Jüdische Zeitung.* Na czele idzie do tego kącika przeżyły snać na wielkiej arenie parlamentarnej — poseł dr. Eugeniusz Lewickij.

„Plus catholique, que le pape". Przed całym klubem żydowskim, przed posłem Mahlerem.

Jego odpowiedź na temat „nadankiety" ma w *Jüdische Zeitung* liczbę I.

Poseł Eugeniusz Lewickij pojął w lot — dlaczego go zaproszono i poco; toteż nie bawiąc się w systematyczne odpowiedzi na identyczne trzy pytania odpowiada odrazu ad I, II, III, ankiety w takim tonie, że dyskredytowanie ankiety sejmowej przez dalszych niemniej chyba gorących wyznawców klubu żydowskiego, jak posła Mahlera, Adolfa Böhma, Natana Birnbauma i innych — wypada bardzo blado wobec kategorycznych wywodów ukraińskiego posła.

One przedewszystkiem zwracają na się uwagę, one też najjaśniej formułują cel „wiedeńsko-syońskiej" ankiety.

Nawet za jasno — może mimowoli.

Zasługują — obok kilku innych odpowiedzi — na omówienie.

Alfred Kohl.

Listy z Warszawy

XI.

Kwestya litwacka nie schodzi ze szpalt naszej prasy. Doniosłości, jaką do niej przywiązują, i aktualności, jaką się cieszy w publicystyce, nie należy jednak przypisać jej samej, lecz tej okoliczności, iż gmatwa ona zawikłaną już i tak u nas ważną kwestyę żydowską wogóle. Albowiem nietaktowne wycieczki prasy żargonowo-litwackiej przeciw zbrataniu polsko-czeskiemu poszły już w zapomnienie: jeżeli zaś ciągle jest jeszcze mowa o litwakach samych, to dzieje się to dlatego, że dzięki rozpowszechnionej wśród nich wiedzy judaistycznej i znajomości hebrajskiego czując się wyższymi nad żydów tubylczych, usiłują tych ostatnich odpolszczyć, przeciągnąć na stronę separastyczno-nacyonalistyczną i — bądź świadomie, bądź nieświadomie — napawać tym duchem rusyfikacyjnym, któremu sami ulegli, a z którym rozstać się nie mogą.

Dla tych to przyczyn za słuszne uznać musimy zarzuty prasy, skierowane przeciw społeczeństwu polsko żydowskiemu, które wpływowi prasy żargonowo-litwackiej nie przeciwdziała żadnym odpowiednim środkiem, a po zawieszeniu organu żydów polskich *Izraelity* straciło wszelki niemal kontakt z nieuświadomionemi warstwami współwyznawców.

Że litwacy nasi w olbrzymiej większości są nietylko pozytywnie nacyonalistami syonistycznymi, ale i antagonistami polskości zwłaszcza żydów krajowych, nie ulega żadnej wątpliwości; ale antagonizm ten objawiają nie jako żydzi, lecz jako żydzi rosyjscy. O tem, pozornie tak parakdoksalnem twierdzeniu pomówię jeszcze obszerniej; obecnie przytaczam jeden znamienny fakt, udawadniający je jak najwidoczniej. Faktem tym jest walka litwaków z komisyą szkolną przy Zarządzie gminy starozakonnych.

Gmina żydowska w Warszawie płaci corocznie znaczne sumy na utrzymanie szkółek, w których jednak nauczycielami są prawie wyłącznie t. zw. litwacy. Stało się to nie z winy Zarządu gminy starozakonnych, lecz z polecenia b. kuratora okręgu naukowego, Apuchtina (z czasów gen.-gub. Hurki); którego pomocnikiem do spraw szkół żydowskich był przez lat 20 litwak Dworkowicz, Ci nauczyciele-żydzi „z nominacyi" prowadzą dotychczas zaciętą walkę z komisyą szkolną Zarządu gminy i z prezesem tejże komisyi profesorem Dieksteinem. Niedawno zwrócili się oni nawet ze skargą na komisyę do kancelaryi generał-gubernatora.

Niezależnie od tego, atakują ciągle komisyę i napadają osobiście na prof. Dicksteina w gazetach żydowskich, jako na asymilatora polskiego. W tych dniach znowu wytoczono w prasię żargonowej pretensye tych nauczycieli-litwaków do komisyi, do prof. Dicksteina i do p. L. Prywesa (zachowawczego żyda polskiego). Napaść kończy się charakterystycznemi zdaniami: „Osoby, obeznane z rozmaitemi starciami, odbywającemi się w Zarządzie gminy naszej, widzą w tym fakcie zamach na „nacyonalistów" (narodowców żydowskich, czyli nauczycieli litwaków). W roku przyszłym mają się odbyć wybory do Zarządu gminy żydowskiej, a rozmaite partye rozpoczynają już przygotowania do tych wyborów zawczasu".

Ciekawa ta groźba świadczy, że litwacy dążą także do opanowania Zarządu gminy w Warszawie dla dobra nauczycieli litwaków, niegdys „mianowanych" przez rusyfikatorów Apuchtina i Dworkowicza...

Cicha ta działalność litwaków, przemawiająca głośno za ich być może bezwiednemi dążeniami rusyfikatorskiemi, uzasadnia wprawdzie moje niby paradoksalne twierdzenie, ale go nie wyjaśnia. I w samej rzeczy jest to też nader dziwne, że żydzi rosyjscy, przybyli z cesarstwa, gdzie doznawali upokorzeń i prześladowań, i osiadli w kraju, gdzie ludność tubylcza traktuje ich z iście europejsko-kulturalną uprzejmością i współczuciem dziedziców starej cywilizacyi — słowem, że litwacy zachowują się zdumiewająco odpornie, ba! wprost wrogo wobec Polaków

wogóle i polskości żydów tutejszych w szczególności. Wszak jako żydzi powinni być wdzięcznymi subjektywnie za gościnę, a objektywnie — sympatyzować z narodem polskim, który współwyznawców ich przytulił ongi, w średnich wiekach, za panowania ciemnoty i okrutnego fanatyzmu w sposób tak humanitarny i wielkoduszny, iż zawstydza niejedno państwo w wieku XX-ym, już nie mówiąc o tem, że żydzi rosyjscy zastali tutaj wyższą kulturę umysłową oraz dogodniejsze warunki życiowe i społeczne. Wszak jako żydzi, którym tak często zarzucają pochopność wspinania się ku wyższej cywilizacyi, litwacy powinni lgnąć do Polaków, którzy w dodatku im nic złego nie zrobili, i sprzyjać polskości rdzennych współwyznawców, będącej wyrazem kulturalnej dążności dośrodkowej.

Ale to wszystko, co zachowanie się litwaków czyni dla nas tak zagadkowem, jest właśnie przyczyną tego dziwnego z pozoru zjawiska! Bowiem litwacy postępują tak nie jako żydzi *an sich*, lecz jako żydzi rosyjscy t. j. jako ludzie przejęci na wskróś owym duchem „prawdziwie rosyjskim", który powołał do życia osławiony związek narodu rosyjskiego, związek Archanioła Michała i t. p. kreacye Puryszkiewiczów, Bułacelów Markowów *e tutti quanti*. Jest to duch bizantyński, „der Geist, der stets verneint" kiedy tylko napotyka na zjawy kultury łacińskiej, kultury zachodniej Europy, którą zapamiętały, zaślepiony i tępo uparty bizantynizm z pychą i z pogardą australczyka nazywa — zgniłą. A więc litwacy, łudzący sami siebie rzekomą świadomością narodowo-żydowską, są w rzeczy samej w pierwszej linii — nieświadomymi patryotami rosyjskimi pokroju „istinno ruskich", a wtórnie narzędziami rusyfikacyjnemi, działającemi na korzyść tej ciemnej siły, która — obok Rumunów — najniegodziwiej poniewiera żydami, a na szkodę tej cywilizacyi, która całe wieki przed rewolucyą francuską i nowoczesnym „demokratyzmem" żydom de jure i de facto przyznała prawa ludzkie! Pod mniemanym nacyonalizmem żydowskim litwacy w istocie uprawiają reakcyjny nacyonalizm skrajnej prawicy Dumy państwowej, owej prawicy, która w „inorodcach" t. j. obywatelach niewielkorosyjskich i nieprawosławnych, widzi li poddanych, helotów, niegodnych samodzielności względem własnej kultury, a skazanych na zgięcie karku pod jarzmo kaudyńskie z napisem „Siła przed prawem"!....

Czy to nie tragedya iście ludzka, ta niedola żydów rosyjskich? Niedola ofiar systemu bizantyńskiego, które propagują dalej ten system i tragicznym parte „patryotyzmem" same wytwarzać usilują nowe ofiary? Czy nie uświadomią sobie rychło, jak złowrogą jest ich sympatya dla ciemięzców, jak szalona ich antypatya dla ciemiężonych? Czy nie poznają rychło, że ich ślepy, fantasmagoryjny nacyonalizm żydowski zawiódł na to trzęsawisko niekultury?

Ciążenie ideologów-narodowców rosyjsko-żydowskich ku służbie lennej u panów wsteczności i niższej kultury, znajduje swój odpowiednik i swoje potwierdzenie w sławetnym sojuszu syonistów galicyjskich z Rusinami. I tu, poza oportunizmem mandatołowczym, kryje się w rzeczywistości bunt bizantynizmu przeciw latynizmowi, przeciw wyższej kulturze polskiej, t. j. zachodnio-europejskiej.... Że zaś szowinizm narodowościowo-żydowski jest wogóle czemś nawskróś wstecznem, przeciwkulturalnem i jako taki pcha swych zwolenników do obozu wszelkich innych wsteczników, nad tem oczywiście nie tu miejsce rozwodzić się obszerniej. *Po-Lelum.*

Z tygodnia.

Kolonizacya Mezopotamii

Wedle wiadomości z wiarygodnych źródeł, miał się centralny zarząd Iki zająć sprawą utworzenia kolonii w niektórych urodzajnych okolicach Mezopotamii. Celem przeprowadzenia tego planu bez żadnych przeszkód ze strony rządu tureckiego tudzież przy zastosowaniu się do tamtejszych ustaw, postanowiono założyć z własnych środków w Konstantynopolu towarzystwo, któreby miało na celu podniesienie stanu ekonomicznego w państwie tureckiem. Do rozpoczęcia tego dzieła przystąpiono by tedy zaraz po zatwierdzeniu przez rząd. Generalny inspektor Iki dla tych kolonij, otrzymał już stosowne zlecenie celem przygotowania się do podróży do Mezopotamii. Statuty tego nowego towarzystwa zostały już przez konstantynopolitańskiego zastępcę Iki, Izaaka Fernandez rządowi tureckiemu przedłożone, które też rada ministrów w ubiegłą niedzielę rozpatrywała. Ogólne zdanie ministrów jest dla sprawy dość przychylnem. Niektórzy z nich byli tego zdania, że propozycye Iki możnaby załatwić w połączeniu z memoriałem Zangwilla o osiedleniu Mezopotamii. Wedle tych przypuszczeń miałby rząd turecki dążyć do tego, by sprawę Zangwilla jak też Iki około pracy w Mezopotamii razem połączyć. Ze względu na przedłożony pozatem komunikat Sir Williamsa Willcocka, dotyczący zaprowadzenia tam najpotrzebniejszych prac około budowy dróg wodnych, oczekują w kołach tureckich rychłego załatwienia sprawy osiedlenia Mezopotamii.

Antysemici syonistami.

Jak bardzo syonizm idzie na rękę antysemitom, świadczy akcya ku stworzeniu socyalno-politycznej koalicyi partyjnej na Węgrzech. Organizatorem tej akcyi jest Wiktor Istoczy, osławiony przywódca partyi antysemitów z końcem lat siedmdziesiątych i z początkiem ośmdziesiątych. Po nieudałym procesie tisza-eslarskim zniknął z horyzontu publicznego i popadł w zupełne zapomnienie, aż nagle wynurzył się na ostatnim zjeździe katolików w Szegedynie. Znalazłszy tu posłuch, rozrzucił zeszłego tygodnia odezwę po kraju, w której wzywa do pobudzenia do życia na nowo partyi antysemickiej pod nazwą „Koalicya partyi społeczno-politycznych", opartej na zasadach nowoczesnych. Jednym z głównych punktów programu ma być syonizm, którego myśl swego czasu podniósł i konkretnie wyraził w wniosku, wręczonym przezeń węgierskiemu sejmowi z dnia 24. czerwca 1878. Zadaniem koalicyi ma być w pierwszym rzędzie poparcie dążeń syonistów, a przedewszystkiem wyjednanie u rządu zatwierdzenia organizacyi syońskiej. Prasa węgierska na ogół ironicznie traktuje akcyę Istoczyego, nie przypisując jej żadnego zgoła znaczenia, ale syonistom pogratulować chyba należy takich sojuszników, a zwłaszcza pierwszego pioniera ich myśli na Węgrzech.

Położenie żydów w Syberyi.

Poseł do Dumy Bieloussow, wróciwszy właśnie z dłuższej podróży po Syberyi do Petersburga, udzielił pewnemu dziennikarzowi kilka zajmujących wiadomości o położeniu żydów w Syberyi. Wedle jego relacyi, wydalanie żydów do Syberyi przyjmuje coraz większe rozmiary. Położenie żydów tamtejszych staje się również dlatego nieznośniejszem, ponieważ istnieje tam dopiero od 12 lat rabinat z urzędem metrykalnym, wskutek czego stosunki metrykalne nie są w żadnym porządku. Wiele małżeństw żydowskich i obrzezań, które się przed 12 laty odbyły, nie są wcale lub bardzo niedokładnie w księgach umieszczone. Administracya tamtejsza trzyma się ściśle metryki, wobec czego dochodzi często do tego, że całe rodziny bywają rozdzierane.

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

(*Żydzi wobec wyborów do Rady miejskiej.*)

Wybory za pasem. W październiku b. r. odbyć się mają wybory do Rady miejskiej żółkiewskiej.

W myśl ordynacyi wyborczej dla trzydziestu miast galicyjskich ustępuje połowa Rady w liczbie radnych ośmnastu, a w ich miejsce wchodzi tyluż nowo wybrać się mających ojców miasta. Żydzi w dotychczasowej Radzie miejskiej zajmują połowę ogólnej liczby mandatów, co odpowiada stosunkowi procentowemu obu wyznań, gród tutejszy zamieszkujących.

Żydów, piastujących mandat radziecki ubywa teraz dziewięciu, są to przeważnie żydzi, przyznający się do narodowości polskiej względnie nie głoszący haseł separatystycznych, które największą szkodę przynoszą przedewszystkiem społeczności żydowskiej.

Jak wypadną pod tym względem obecnie dokonać się mające wybory? Oto pytanie, które mimowoli ciśnie się teraz na usta.

Na pytanie to, dotyczące kwestyi żywotnej dla ogółu mieszkańców tutejszego grodu, nie możemy dać zadowalającej odpowiedzi. Brak nam danych w tej chwili, któreby sąd taki usprawiedliwiały.

A brak tem tem smutniejsze otwiera horoskopy, ileże do mety już niedaleko, a od chwili decydującej bardzo krótka nas dzieli przestrzeń czasu.

Sytuacya wyborcza, z przykrością to zaznaczyć należy, jest do tej pory całkiem niewyjaśniona, gęste okrywają je mroki.

Jak zwykle, tak i przy tych wyborach, żydzi będą języczkiem u wagi, będą mogli szalę zwycięstwa na tę lub na ową przechylić stronę.

Miejmy nadzieję, że żydzi żółkiewscy poprą przy wyborach usiłowania tych, dla których miłość Ojczyzny i dobro miasta naszego nie są pustym jeno frazesem lecz głęboko odczutą potrzebą. O ile wnosić można z pojawiających się znaków na ziemi i na niebie, jak głoszą podawane z ust do ust wieści, liczba radnych wyznania mojżeszowego ma być teraz zmniejszoną.

Zamiast ustępujących dziewięciu radnych wybrać ma się obecnie sześciu tylko a najwyżej siedmiu żydów.

Nie stawiamy kwestyi tej ze stanowiska wyznaniowego, nad którem górować musi interes narodowy, nie mniej jednak znając psychikę mas wyborczych i ich tradycyą uświęcone prawa, przestrzedz musimy przed eksperymentem takim, który w praktyce mógłby się okazać zbyt ryzykownym.

I jeszcze rzecz jedna wysuwa się na czoło akcyi przedwyborczej. Jeżeli już redukcya mandatów semickich stanowić ma „konieczność państwową," to w każdym razie w chwili obecnej, w której miasto wejść ma na drogę inwestycyj i stopniowego rozwoju, konieczną jest troska o jakość mandatów, to znaczy, w jakie one dostaną się ręce. Wzgląd kwalitatywny zwłaszcza co do mandatów żydowskich nabiera zasadniczego znaczenia.

Dotychczas wybierano z pośrod ludności żydowskiej bądź to jednostki, o których przypuszczano, że posiadają wpływ pewien na masę wyborczą, który to wątpliwy argument demagogiczny okazał się bardzo zwodniczym, bądź też wychodziły z urny wyborczej pionki analfabetyczne, powolne na każde „skinienie z góry".

Praktyki powyższe zdemoralizowały dusze wyborcze do cna i dalej chyba stosowaną być nie powinna.

Niechaj do Rady miejskiej wejdą nie tylko podnoszące się w takt muzyki „głosujące ręce" ale przedewszystkiem ludzie o otwartych głowach i czystych charakterach a niechaj nimi będą i radni Polacy mojżeszowego wyznania!

Wyborca.

KRONIKA.

Glossy przedkongresowe. Artykuły Dra Bertolda Merwina, zamieszczone w ostatnich czterech numerach, wyszły jako osobna broszura p. t. „Przewroty w syoniźmie" i są po cenie 50 hal. do nabycia w księgarniach i administracyi naszego pisma. Dochód z rozsprzedaży na koło T. S. L. im. B. Goldmana.

Bezpłatna uczelnia dla ubogiej młodzieży szkół średnich narodowości polskiej bez różnicy wyznania, utrzymywana przez Koło Tow. Szkoły ludowej im. B. Goldmana przyjmie, jak w poprzednich latach, na bieżący rok szkolny 24 uczniów szkół średnich, nie mających w swoich domach ani warunków nieodzownie potrzebnych do utrwalenia nauki szkolnej ani nikogo, któryby kierował ich wychowaniem.

Podania o przyjęcie zaopatrzone w ostatnie świadectwo szkolne mają rodzice lub opiekunowie w towarzystwie uczniów wnieść na ręce Zarządu w lokalu uczelni w szkole męskiej im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej l. 45 w dniach 2. 4. i 5. października między godz. 5. a 7. popoludniu.

Uczniowie przebywać będą w Uczelni codziennie od godz. 3 popołudniu do godz. 8 wieczorem, gdzie znajdą bezpłatnych instruktorów do nauki, bibliotekę dla młodzieży i odpowiednie dla niej gry, z których będą mogli korzystać po przygotowaniu się do lekcyi.

Podczas przerwy o godz. 5. popołudniu dostaną uczniowie bezplatny podwieczorek.

Socjal-Demokracya i żydzi. Współpracownik petersburskiego „Frajnda" miał interwiew z p. D. Sokołowem, kandydatem lewicy skrajnej na posła z Petersburga. Na zakończenie rozmowy rzekł p. Sokołow:

„Jeżeli frakcja S.-D. dotąd nie podniosła w Dumie kwestyi żydowskiej, to tylko dlatego, że frakcja z pewnych przyczyn jest bardzo słaba. Poslowie s.-d. zjechali z różnych miejscowości, musiało więc przejść dużo czasu, zanim się poznali. Czas ich pochłania też specyalnie sprawa robotnicza. Lecz porównywując pracę frakcji w I i II Dumie, widzi się wyraźnie, że frakcja rozwija się bardzo. Można się spodziewać, że podczas obecnej sesji wniesie do Dumy zupełnie wykończony projekt prawa o równouprawnieniu żydów. Jeżeli mnie wybiorą do Dumy, będę się specyalnie zajmował kwestyą żydowską.

Konferencya rabinów ortodoksyjnych z Rosyi, odbyła się niedawno w Hamburgu. Przedmiotem obrad było podniesienie życia religijnego w Rosyi, szczególnie zaś omawiane były te kwestye, któremi zajmowały się już konferencye rabinów w Warszawie i w Wilnie, co do których chciano wysłuchać zdania ortodoksyjnych rabinów niemieckich. W konferencyi tej, której przewodniczył rabin z Brześcia litewskiego, brało też udział kilku rabinów niemieckich. Jest to pierwsza konferencya, w której uczestniczyli zarówno rabini rosyjscy, jak i zachodnio-europejscy.

Regulowanie metryk żydowskich. Niektórzy działacze żydowscy w Warszawie czynią starania o zorganizowanie Towarzystwa, które zajmie się regulowaniem ksiąg meldunkowych, znajdujących się u rabinów. Twierdzą bowiem, że z powodu niedokładności w tych księgach, wynikają nieporządki podczas poboru żydów do wojska.

Ograniczenie imigracyi do południowej Afryki nastąpiło przez żądanie od każdego emigranta posiadania po opłaceniu kosztów podróży gotówką 20 funtów szterlingów (około 500 koron). Te zarządzenia bywają przez departament emigracyjny w Transwalu ściśle wykonywane, przyczem nie pomagają żadne starania ni petycye.

British Museum zostało wzbogacone zbiorem fenickich i judejskich monet, zebranych przez Leopolda Hamburgera. Sprawozdanie uważa tę kolekcyę jako najcenniejszą w ciągu ostatnich lat dziesięciu, Zawiera ona monety greckie z Fenicyi, Palestyny i krajów sąsiednich, także i wiele monet rzymskich, odnoszących się do Judei. Zbiór posiada 17 monet złotych, 166 srebrnych i 2546 bronzowych. Między innemi, znajduje się tu serya srebrnych szekli i półszekli z pierwszych czterech lat rewolucyi pod Szymonem z Makabi, dalej monety z czasów Wespazyana i Tytusa bite na pamiątkę podbicia Judei, pozatem mnóstwo rzadkich monet z miast fenickich i palestyńskich.

Uczczenie pamięci młodocianego bohatera-żyda. — Niedawno w San-Francisko (Kalifornia) odsłonięty został uroczyście pomnik granitowy na grobie 16-letniego bohatera-żyda Benjamina Krigera, który, ratując dziesiątki ludzi od niechybnej śmierci, sam padł ofiarą katastrofy.

Działo się to 15-go lipca 1907 r. Na statku wojennym „Georgia" worek o zawartości kilkuset funtów prochu, pękł i zapalił się, kiedy majtkowie nieśli go do armaty. Wskutek strasznej eksplozyi 9-ciu majtków zostało zabitych a 13-tu ciężko ranionych. Drugi takiż worek z prochem, leżący nieopodal miejsca katastrofy, byłby też nieuniknienie eksplodował, ale w tejże chwili porwał go młody Kriger wrzucił do żelaznej puszki armatniej i zatrzasnął wieko. Dzięki przytomności umysłu i niezwykłej odwadze młodego żyda statek wraz z całą załogą uszedł niechybnej zguby, lecz sam Kriger odniósł przytem niebezpieczne rany, z których zmarł po dwutygodniowych męczarniach. Nazwisko młodocianego bohatera niebawem umieszczone zostało na tablicy honorowej statku wojennego „Georgia" obecnie zaś rząd Stanów Zjednoczonych postawił na jego grobie monument z białego granitu z następującym napisem: „Benjamin Kriger zmarł 31-go lipca, bohater katastrofy na statku „Georgia" majtek floty amerykańskiej. Jego śmierć ocaliła wiele żyć ludzkich." Pod napisem wyryty jest orzeł Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., flaga państwowa, kotwica i wieniec z liści dębowych przeplatany kłosami.

W uroczystości odsłonięcia pomnika wzięła udział komenda młodych majtków z orkiestrą. Podczas gdy ta grała marsza żałobnego Chopina, majtkowie krokiem paradnym maszerowali wokoło grobu. Stara matka i siostra bohatera przyglądały się uroczystości na trybunie umyślnie dla nich wystawionej.

Po odegraniu przez orkiestrę wojskową marsza narodowego „Amerika", rabin z San-Francisko M. Kapłan miał krótką mowę nad grobem młodocianego bohatera. Podnosząc ofiarność i heroizm zmarłego, przytoczył słowa głównego admirała, który będąc w San-Francisko oświadczył p. Kapłanowi, iż młody Kriger uchronił statek „Georgia" od zagłady, iż imię Benjamina Krigera pozostanie wiecznie w historyi floty amerykańskiej.

Zamiast życzeń noworocznych

złożyli na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie.

Byk Eleazar 2 K. Dr. Alfred Kohl 2 K. Laxer Marek 1 K. Pordes Bernard 1 K. Gerstenfeld Józef 1 K. Gottlieb Abraham 1K. Gruberówna Ira 1 K. Adela i Gusta Bałłaban 1 K. Pordesówna Marya 50 h. Goldstaubów-

na H. 50 h. Kirschbaum Samuel 60 h. Blum Maurycy 50 h, Stand Izydor 50 h. Prof. A. Beck 3 K. E. Wolken 2 K. Dr. B. Merwin 2 K. H. Immeles 1 K. H. Grenzbauer 1 K.

KOMUNIKATY.

W niedzielę 3. października 1909 odbędzie się w czytelni T. S. L. im. B. Goldmana wieczór inauguracyjny, na którego program złożą się: 1). Słowo wstępne, 2). Deklamacya, 3). Koncert zakończy komedya w 1 akcie Świderskiego p. t. Dzieciaki.

Początek o godz. 7 wiecz.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 41. Lwów, dnia 8. października 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

Od administracyi.

Prosimy o przedpłatę na IV. kwartał oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.

TREŚĆ:

Żydowski dom akademicki.

Za kilka dni odbędzie się otwarcie domu akademickiego, zbudowego przez „Towarzystwo rygorozantów".

Wobec tego faktu należy sobie uświadomić, w jakim stosunku ten dom pozostaje do żydostwa z jednej strony, a społeczeństwa polskiego z drugiej.

„Towarzystwo rygorozantów", mające za sobą wieloletnią chlubną przeszłość filantropijną, pozostawało aż do końca 18-go wieku ściśle w ramach akcyi ekonomicznej i zapomogowej. W towarzystwie tem polityka nie odgrywała żadnej roli. Wybierając zarząd tego towarzystwa, nie pytano, jakich zapatrywań społecznych jest kandydat i do jakiego stronnictwa należy, lecz wybierano najdzielniejszych gospodarzy, najwpływowszych towarzysko, najwięcej dających gwarancyi, że dobrze pokierują funduszami, które zewsząd obficie napływały.

Stan ten zmienił się zupełnie z chwilą pojawienia się na terenie syonistów, a więc w początkach 19-go stulecia. Uznali oni towarzystwa filantropijne żydowskie za forum, na którem można czynić z d o b y c z e na rzecz separatyzmu. Rzucili hasło: zdobyć towarzystwa! Pozbawić je reprezentacyi niepartyjnej, a wprowadzić rzeczników separatyzmu do wydziałów! Niepomni filantropijnego charakteru tych towarzystw, uznali je za doskonały teren „agitacyi", walk partyjnych, „zwycięstw" i zdobyczy. Wprowadziwszy zarówno do „Towarzystwa rygorozantów" jak i towarzystwa akademickiego „Ognisko" jako prezesów swych agitatorów i współpracowników *Wschodu* — dr. Loewenherz, dr. Schreiber, dr. Reich, dr. Sommerstein itd. — nadali tym towarzystwom wyłącznie partyjny charakter, przepoili je duchem separatystycznym, odgrodzili od polskich towarzystw akademickich.

Wyrazem tego było przedewszystkiem stworzenie ściśle separatystycznej „reprezentacyi młodzieży żyd.", złożonej z 3 przewodniczących: Tow. rygorozantów „Ogniska", i burschenschaftu. Podczas gdy dotychczas przez lat dziesiątki „Towarzystwo rygorozantów" utrzymywało stosunki z polskimi związkami akademickimi, wymieniało listy i publikacye, brało udział w uroczystościach, wzajem urządzanych — to z chwilą opanowania tego towarzystwa przez jawnych lub zakapturzonych syonistów nastąpiło zerwanie, wszelki kontakt ustał.

Dalszym etapem były starania o wyseparowanie młodzieży żydowskiej na uniwersytecie, o wpisywanie do indeksów przeróżnych dziwolągów, byle nie tylko słowo „polski", o uznanie się choćby za „Arabów". Przewodził temu wciąż prezes „Towarzystwa rygorozantów", herszt Arabów... galicyjskich.

Koroną tego wszystkiego jest dom akademicki, którego otwarcie właśnie się dokona. Linia rozwojowa separatyzmu żydowskiego, której punktem zaczepienia było „zdobywanie" filantropijnych towarzystw, mknie prosto ku temu domowi; w nim jej ostoja, jej nadzieje i przyszłość.

Trzeba sobie to jasno uświadomić, aby sobie nie zamącić sądu filantropijnością akcyi syońskiej. Bo w całej swej akcyi dotychczasowej chowali się separatyści poza parawan... filantropii. Tem też tłumaczy się fakt, iż tak łatwo trafiali do... kieszeni naiwnych

Niezaprzeczenie! Każdy dom, dający tanie pomieszkanie i tanie utrzymanie, jest instytutucyą filantropijną. Ale... młodzież nie tylko żyje dla brzucha! O wiele dla jej rozwoju obywatelskiego ważniejszą jest strawa duchowa, jaką się jej podaje. Gdyby „Tow. rygorozantów" t y l k o materyalnie zaopatrywało młodzież, nie byłoby dwóch zdań, że akcya zasługuje na poparcie wszystkich. Ale dzisiejsi kierownicy tego towarzystwa nie tylko o zaopatrzeniu dla biednych akademików marzą — im chodzi głównie o narybek separatyzmu, o trybunę dla swych agitacyi, o cieplarnię, w którejby chodowali swe „idee".

Taką cieplarnią, z której wystrzeli nowy zastęp narodowców żydowskich, będzie dom akademicki. Nie przesłonią tego faktu żadne gadania o „filantropijności" i t. d. *Beati possidentes* nie poto akademików pod swój sztandar separatystyczny łączą, aby ich asymilować, lecz aby ich gruntownie, na całe życie od polskości odłączyć, aby w ciągu tak na późniejsze życie działających lat uniwersyteckich materyał, pod ich pieczą pozostający, dla swoich celów przerobić.

Są tacy, którzy się dają brać na lep pozorów bezpartyjności. Nie możemy niestety po doświadczeniach lat ostatnich wierzyć w taką bezpłciowość organizacyi, która przystroiwszy się w cudze piórka, pod ich osłoną tem pewniej i intenzywniej działa dla swych partyjnych i wyłącznych celów.

Sytuacya jest jasną i nie ma powodu owijania jej w bawełnę. Albo się stoi na gruncie nowoczesnego ghetta, za gruncie separatyzmu ludu, młodzieży, inteligencyi — albo się przyznaje do społeczeństwa polskiego, do uobywatelenia żydów w duchu łączności i jedności.

„Tow. rygorozantów" używa wszelkich zabiegów, aby właściwe tendencye jego dzisiejszych kierowników przesłonić pokrywką bezpartyjności. Pokrywki tej wielu nie widzi lub widzieć nie chce. My ją dobrze znamy. Oddzieramy ją: i oto wyziera dobrze nam znana twarz przeciwnika politycznego.

Tyle należało powiedzieć w chwili otwarcia nowej krzewicielki separatyzmu żydowskiego, dla uświadomienia siebie i — innych.

Dr. Bertold Merwin.

Nieco z niwy gimnazyalnej nauki religii mojżeszowej.

Ze strony fachowej otrzymujemy następujące uwagi:

Ostatecznie — po długich zachodach i staraniach odpowiednich czynników — zdecydowała się Rada szkolna krajowa w zasadzie na utworzenie pewnej liczby suplentur dla nauki religii mojżeszowej. Kto się cokolwiek zajmował tą sprawą, kto sobie przynajmniej ze swych czasów studyów gimnazyalnych przypomni panujące w nauce tego przedmiotu stosunki, niechybnie przyzna, że dotychczasowy stan rzeczy jest wprost niemożliwy, nie do zniesienienia. Przedmiotu ze wszech miar trudnego, wymagającego znacznej siły przekonywującej, któraby się opierała na znajomości gruntownej teologii i historyi biblijnej i dyasporalnej — uczą w przeważnej części zakładów średnich ludzie starszej daty, niefachowi, bez studyów uniwersyteckich. Każdy z nas zna te stosunki, zna również opłakane i poniżające wszystkich żydów skutki tego „porządku" rzeczy. Słychać o zakładach, w których nauczyciele swych uczniów na swe godziny formalnie zapraszać tj. o łaskawe przyjście prosić muszą. O dyscyplinie ani mowy. Któż słyszał o niej na popołudniowej godzinie nauki religii mojżeszowej, którą przyzwyczajono się zestawiać z nauką języka francuskiego, angielskiego, ruskiego (w zachodniej Galicyi) i gimnastyki.

We wielu zakładach figuruje o b o w i ą z k o w y przedmiot nauki religii mojżeszowej w „rozkładzie godzin" dla przedmiotów nadobowiązkowych — w spisie nauczycieli danego zakładu, mieszczonego w sali konferencyjnej napróżnobyś szukał nazwiska nauczyciela religii mojżeszowej — chociażby tylko w towarzystwie nauczyciela ze szkoły ludowej czy wydziałowej, uczącego kaligrafię lub śpiewu.

Wiele traci jego powaga niemniej i z tego powodu, że nie ma przystępu do konferencyi nauczycielskich. Na każdym kroku demonstruje się formalnie wobec młodzieży, „grona" i publiczności, że to właściwie nie taki profesor, jak każdy inny, lecz gorszego gatunku. Znane są „narowy" niektórych dyrektorów szkół średnich pomiatania nauczycielami religii mojżeszowego, jawnego lekceważenia tychże. Jeden np. nigdy go nie popoprosi, żeby usiadł, chociaż by to nawet był starszy, osiwiały w sumiennej służbie publicznej pedagog, inny znów ma ten „zwyczaj", że mu ręki swej nie podaje.

Wobec młodzieży odzywają się o nauczycielu religii mojżeszowej wysoce niewłaściwie: „co tam robi wasz nauczyciel" np. Na naukę religii mojżeszowej wynajmuje się dość często lokale p o z a z a k ł a d e m, jak gdyby chciano ten przedmiot izolować i jego niewspółmierność z innymi przedmiotami szkolnymi publicznie podkreślić i zaznaczyć. Znane są wypadki, że członkowie „grona" danego zakładu nauczyciela religii mojżeszowej w tymże samym zakładzie wcale nie znają — podczas pauz nie przychodzi do sali konferencyjnej, bo ma dyżur względnie w naukę innym budynku, na konferencye zaś nie ma przystępu.

Czy słyszał ktoś o jakiemś zsolidaryzowaniu się „grona" z obrażonym lub postponowanym nauczycielem religii mojżeszowej? Każdy uczeń wie, że na religii w o l n o broić, to znaczy, że buduje na tem bogatem doświadczeniu, nigdy zresztą nie zawodzącem, że za coś podobnego jeszcze się nikomu nic nie stało. Co najwyżej załatwia się sprawę po przyjacielsku, ogranicza się do prywatnego upomnienia dyrektora zakładu, że przecież nie wypada, że czegoż podobnego nie robi się przecież „nawet" na nauce religii.

Czy widział kto kiedy, żeby się młodzież żydowska nauczycielowi religi mojżeszowej kłaniała? Podczas gdy młodzież żydowska wszystkich katechetów z uszanowaniem wita przez zdejmowanie czapki — obraża się ją przez ignorowanie jej katachety. Wszak nigdy jeszcze nie zdarzyło się, żeby poufnie, bez zamiaru pobocznego zrobienia halasu, pouczono młodzież nieżydowską, że i to profesor, nauczyciel przedmiotu obowiązkowego, katecheta. Nie można zresztą winić za to całkowicie młodzieży samej, często ona bowiem go nie zna, znać nie może, bo on przecież uczy g d z i e ś tam na jakimś „folwarku" i k i e d y ś tam popołudniu.

Znane są wypadki, że taki nauczyciel „odrabiał" pięć godzin (sic!) w niedzielę przedpołudniem w jednym ciągu. Last not least. Chętnie, wprost z przyjemnością przyjmuje się skargi na niego, z jakiejkolwiek strony by przyszły. Nigdy dyrektor zakładu nie bierze w obronę „swego" nauczyciela, uczącego religii mojżeszowej, czy wobec ucznia, czy wobec rodziców. Czy słyszał kto kiedykolwiek, żeby dyrektor odprawiał tych malkontentów z kwitkiem, z góry broniąc „swego" podwładnego, przekonany o jego słuszności, póki się go nie przekona o przeciwieństwie. Tak bywa z nauczycielami wszystkich innych przedmiotów Ale z nauczycielem religii możż? Nie! Biada. mu, jeżeli by się odważył dać synowi p. adwokata X dostateczną notę — o „niedostatecznej" nie wolno mówić, ani nawet myśleć, albo synowi głównego propinatora lub eskomtera notę inną, aniżeli obowiązkowe „celujący!" Natychmiast rozpocznie się procesya formalna do dyrekcyi. W mieście gwar i halas. Kto by temu był dał wiarę, żeby „on" mógł być takim niewdzięcznikiem. Przecież całą posadę (sit venia verbo) zawdzięcza on po sekretarzu kahału i z innych „pośrednikach," nikomu innemu, jak mnie. Tak jest! gdyby nie ja, główny propinator, piastujący zresztą dzięki niewytłumaczonej łasce losu urząd prezesa kahału, nie byłby „on" przecież przyszedł. A teraz „idzie i daje" memu synowi, tj. mojej krwi i kości, a więc mnie samemu, to co ma najgorszego, zwyczajne „dostateczny." Czyż słyszał kto kiedy, żeby takiego malkontenta, urażonego z powodu rozczarującej go rzekomej niewdzięczności lub naiwnej pewności siebie katechety żydowskiego, dyrektor lub opinia publiczna pouczyli, że się grubo myli. Że i religia jest przedmiotem szkolnym, obowiązkowym, a kto się tego przedmiotu nie uczy wcale, lub słabo, ten musi skutki swego lenistwa lub

---

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

— A jakie pani ze swojej strony stawia warunki? — zapytał Józef patrząc uważnie w spokojną twarz kobiety.

— Warunki? — powtórzyła ze zdziwieniem Marjem. — Co mi po warunkach? Ja nic nie chcę od niego, niczego nie potrzebuję. Postaraj się pan tylko o jedno, żeby mi zostawił dzieci, już ja go prosiłam, ale on...

— Resia z pewnością zostanie przy pani, Szajego zaś zapewne zechce zabrać ojciec,

Marjem pobladła, przycisnęła ręką serce, ale milczała.

— Cóż zrobić? — pocieszał Józef — skoro już rozejść chcecie się koniecznie, wszak prawa ojca też uwzględniane być powinny, tembardziej, że chłopak potrzebuje nauki i wychowania...

— Och, jabym dzień i noc pracowała dla niego. Zwinę sklep, pojadę do dużego miasta, i tam poślę go do szkoły, przyjmę mu nauczyciela, przecież ja wiem, że nauka ma wielkie w świecie znaczenie. Zobaczy pan, jakim mój Szaja stanie się człowiekiem. Zostawcie mi go, mego Szaję, moje dziecko dobre!

— Zrobię, co w mojej będzie mocy, ale wątpię, — odparł Józef wzruszając ramionami, miną urzędową pokrywając silne wzruszenie — i Mendla, jak dorośnie, za lat kilka, będziesz pani musiała ustąpić mężowi.

— Mendla? mego Mendla?! — krzyknęła Marjem — Nigdy! Niech Henryk robi co chce, mój Mendel przy mnie zostanie.

— Ależ, pani, prawo orzeka...

— Ja się nie znam na żadnem prawie, ale to wiem, że Mendel do mnie należy, i prędzej umrę, niż odstąpię go komukolwiek na świecie...

— Dziwny upór tej kobiety — mruknął między zębami Henryk, gdy mu Józef powtórzył treść swojej z Marjem rozmowy — ktoby pomyślał, żeby ona... A więc nic nie chce? żadnych żądań? żadnych wymagań?...

— Nic. Pozostaw jej dzieci a zresztą sama da sobie radę w życiu.

— Ba, ba, nie tak to łatwa sprawa. Ona sądzi, że ponieważ przez lat kilka musiała starczyć sobie sama, będzie mogła i nadal wszystkiemu podołać. Ale myli się grubo. Co innego życie w tej obrzydłej dziurze, co innego wielkie miasto i wychowanie dzieci odpowiednio do wymagań teraźniejszego czasu. Stanisław i Maurycy w moim muszą być ręku. Nie mogę zezwolić, żeby moi synowie wyrośli na prostaków.

— Pozostaw jej przynajmniej małego, do którego całą duszą jest przywiązaną. Ona zmartwi się, odchoruje utratę swego Benjaminka.

Sądzę, że zbyt na to rozsądna. Zresztą, jeszcze długi czas oddziela ją od tej chwili a przez te lata kto wie, jak pokieruje swojem życiem, i może wtenczas wdzięczną będzie za odebranie z bark jej niewygodnego ciężaru.

— Wszelkie perswazye Józefa, wszelkie prośby i przełożenia, któremi wpłynąć chciał na Marjem, nie odniosły pożądanego skutku. Na wszystko jedną miała tylko odpowiedź:

— Chcecie rozedrzeć mi serce i zabrać Szajego, zabierajcie; Mendla nie oddam nigdy. Weźcie go gwałtem, jeżeli możecie, jeżeli zabrać wam wolno, ale go znajdę, chociaż go gdziebądź ukryjecie i wydrę go wam, z pewnością wydrę, niech się później co chce dzieje.

Nie było sposobu trafić do przekonania „zaciętej kobiety", i sprawa rozwodowa, która tak „cicho i przyzwoicie" mogłaby się była zakończyć, przeciągała się wskutek tego z dnia na dzień.

— Poczekaj jeszcze kilka dni, może się namyśli — prosił Henryk przyjaciela, naglonego interesami do powrotu. — Proszę cię, jeszcze parę dni, jeżeli wtedy nie ustąpi, skorzystam z praw swoich.

— Zdaje się, że w tym wypadku nie zechcesz powoływać się na prawa swoje —

opieszałości ponieść. Nigdy w świecie! Pan dyrektor zakładu ze zrozumieniem przyjmuje tę skargę na niesprawiedliwego nauczyciela, przyznaje z góry słuszność panu mecenasowi, który mu zupełnie przekonywująco wytłumaczył, że po nauce języka francuskiego, tańców, gry na skrzypcach synek jego tak jest wyczerpany, że dla poratowania swego zdrowia nadwątlonego koniecznie na przechadzkę pójść musi. No! kiedy ma się uczyć „tej" religii, czy pozostaje mu kiedy na to choć odrobina czasu? Prawda że nie? Sprawa wygrana. Nazajutrz rozpoczynają się układy z nauczycielem.

(Dokończenie nastąpi.)

Efes.

Niemiecki antysemita, poseł Schack.

Frankfurt.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

Antysemici niemieccy nie mają stanowczo szczęścia w wyborze swych przewódców. Zaledwo zapomniano o skandalicznych zajściach, których bohaterem był antysemita Dahsel — występuje na widownię publiczną pan poseł Schack.

Schack był jednym z głównych filarów niemieckich antysemitów, najbardziej głośny, krzykliwy — występował z butą operetkowego bohatera, działał w duchu wytrawnych demagogów, zdobił się w pióra nieskazitelnej cnoty i moralności.

Teren działalności tego wybitnego męża to przeważnie sfery handlowe — nadarzała mu się zaś ku temu sposobność jako przewodniczącemu narodowo niemieckiego związku pomocników handlowych (Der deutschnationale Handlungsgehilfenverband).

Nie mijał dzień, by nie ukazywały się napastliwe ataki, kłamliwe oszczerstwa pana posła, skierowane przeciw żydowskim sferom handlowym, przeciw przełożonym i ich pomocnikom — artykuły pełne demagogicznej prowokacyi, dążące świadomie do zdyskredytowania poważnych firm i osób.

Autor tych artykułów nie ograniczał się li do ataków na sposób zarobkowania żydowskich kupców; nie dość, iż tworzył bajki o oszustwach nigdy nie powstałych, malwerzacyach niemożliwych, lecz jadem swym obejmował stosunki domowe prywatne, w sposób usuwający się od wszelkiej krytyki.

Przedewszystkiem więc zachowanie się kupców żydowskich wobec żeńskiego personalu i klientek, miał być według rewelacyi pana posła wysoce niemoralny.

Żelazny fundusz stałych ataków — zwykły grot antysemickiej zbrojowni — to do znużenia powtarzający się zwrot o „żydowskiej haremowej gospodarce" — gospodarka kupców żydowskich, to gospodarka paszów.

Obecnie wyszły na jaw ciekawe szczegóły, tyczące pana posła. Moralizator — wzór cnoty nieskazitelnej — koresponduje pod szyfrą „Triole" — z rozmatymi osobkami płci żeńskiej, do których pozostaje w stosunku nie nadającym się do dziennikarskiego opisu,

Prokuratorya państwa jest zmuszona wnieść z urzędu oskarzenie, a cały szereg młodych poszkodowanych kobiet występuje w charakterze stron prywatnych.

Konieczną konsekwencyą opisanych wypadków była też rezygnacya Schacka ze stanowiska przełożonego stowarzyszenia pomocników handlowych, złożenie piastowanego mandatu poselskiego.

Politycznie pan Schack umarł — mimo to sprawa jego jest jeszcze przedmiotem ciekawych wyjaśnień i objaśnień na szpaltach niemieckich dzienników.

W gronie antysemickich towarzyszy powstał popłoch i zamieszanie — co począć z tym fantem, jak zatuszować tę skandaliczną aferę?

I oto stosownie do tego spotykamy najrozmaitszego rodzaju obrony, system obrony ex prezesa ulega najrozmaitszym waryacyom, ciągle inny system, nowe przedstawienie stanu faktycznego, oraz nie istniejących okoliczności.

Przedewszystkiem więc według jednej wersyi — cała sprawa jest wynikiem nieporozumienia, ergo pan Schack wysyła pisma przepraszające do jednej z uczestniczek tej brudnej sprawy. Sprawa się nie udała.

Chwycono się innego manewru — poseł Schack niewinny, uosobienie dziewiczej czystości — winni są ci niecni polityczni przeciwnicy — winni liberali najrozmaitszych gatunków — wszystko to jest oszczerstwem żydowskich redaktorów.

Biedny Schack! — i to nie udało się, skompromitowały go własne listy.

Nie udała się też próba przedstawienia sprawy jako „prywatnego świństwa" — chorej pani Schackowej.

Jest niezaprzeczonym faktem, iż przewódca niemieckich antysymitów prowadzi rokowania tak bardzo mozolne osobiście.

Nie było rady — powiedzieli wprawdzie towarzysze, iż pan Schack to człowiek zacny o wielkich zasługach, lecz sąd publiczny piętnował go mimo to jako jednostkę zwyrodniałą — jako zbrodniarza.

Obecnie pan Schack „złamany fizycznie i duchowo" szuka ochrony przed sprawiedliwością w zakładzie dla nerwowo-chorych.

Nie ulega wątpliwości, iż ludność żydowska, wskazując na działalność panów Schacków, daleką jest od wszelkiej osobistej satysfakcyi, czy uciechcy z powodu ostatnich zajść. Zajścia te były smutnymi objawami degeneracyi, panującej ogólnie w Niemczech — wykazały one, iż wszelka robota prowokacyjno-antysemicka, jest dziełem jednostek o zmniejszonej moralnej odpowiedzialności, jest tworem osób patologicznie obciążonych.

Galerya niemieckich antysemitów z panami Ahlwardtem, hrabią Pücklerem, Dahslem nie byłaby kompletną bez osoby pana Schacka.

Schack *e tutti quanti* to są kierownicy niemieckiej antysemicktej propagandy.

Należy się spodziewać, iż pewne sfery oślepione dotychchas przecież zbudzą się ze swego snu i otrząsną się z pod wpływów panów Schacków i jemu podobnych jednostek.

H. Imm.

---

odrzekł Józef poważnie, bystro patrząc w oczy rozgorączkowanego doktora.

— Jakto? Aha, chcesz przez to powiedzieć, że: bo przez kilka lat nie mogłem być ojcem swych dzieci, zatem... Ale ja praw swych nie zrzekam się tak łatwo. Nie chcę krzywdy Marjem, uwzględniam uczucie jej matczyne, ale syn mój musi pozostać człowiekiem w prawdziwem słowa tego znaczeniu. Dosyć wśród nas nędznych, zmarnowanych egzystencyi! Czemże zostanie on w tem otoczeniu? handlarzem!... Lub doszedłszy do lat, gdy duch w nim obudzi się zapoźno a gwałtownie, ma on raz jeszcze przejść te męki i upokorzenia, które strawiły najlepsze siły jego ojca! Niechaj jedyną będzie mi pociechą to, że wydostawszy się przebojem, utorowałem drogę dla synów, że nie będą oni kroczyli mozolnie śród cierni i głogów że...

Henryk przerwał nagle, i spuściwszy głowę w piersi, twarz ukrył w dłoniach.

— Krzyżowa droga, krzyżowa droga, a czegom dosięgnął?,..

— Słuchaj, — powiedział po długiej ciszy podchodząc do Józefa, — ja wyjeżdżam. Za nic w świecie tu zostać nie mogę. Duszę się wprost, niknę, konam. Po jakimś czasie, po roku, wrócę, może wtedy Marjem innego już będzie zdania; jeżeli nie, poczekam jeszcze dłużej, nareszcie, przecież nabędzie rozsądku. Nie chciałbym zadać jej przymusu. Znam jej naturę. Im bliższą będzie chwila rozstania z dzieckiem, tem mężniej ją zniesie w oddaleniu zaś, strach ma wielkie oczy, przedstawia sobie wszystko gorzej daleko, i zdaje jej się, iż na zawsze wydzierają jej synka ukochanego. Przed ostatecznością ulegnie, i będzie wówczas spokojną.

Józef nie sprzeciwiał się projektowi doktora. Jemu wyjazd zdawał się najlepszem rozwiązaniem kwestyi. Znając zmienne trochę usposobienie Henryka, spodziewał się wiele po tej podróży. Z najszczerszą chęcią udzielił mu potrzebnych na drogę pieniędzy, obiecując zasilić go, ile razy okaże się ku temu potrzeba.

Henryk z zapałem, niezwykłym teraz u niego, rzucił się ku przygotowaniom podróżnym i nie minęło kilka dni, kiedy pożegnawszy czule matkę i dzieci i kilkoma uprzejmemi słowy żonę, ruszył w drogę, odprowadzony przez Józefa do stacyi najbliższej.

Marjem, blada i spokojna, patrzyła za odjeżdżającym; również spokojnie wysłuchała była przed kilkoma dniami, jak wyłuszczał plany swe i konieczność podróży.

Gdy zamięszanie, wywołane wyjazdem z domu, znowu ustało, wróciła do sklepu i sprzedawała pończochy, sukienki dla dzieci, chustki i wstążki, targując się na zabój o każdą kopiejkę na łokciu.

I znowu w rodzinie Henryka szło życie, po wyjeździe jego, równo i spokojnie.

Marjem pracowała po dawnemu, krzątając się około domu, matki i dzieci, a wśród pracy tej i starań, myśl jedna: jak kształcić syna i córkę, jak wzmocnić wątłego na siłach Mendla, zajmowała ją bezustannie.

Młodemu a ubogiemu studentowi, który dla braku funduszów i zdrowia przerwawszy studya, osiadł znowu w rodzinnem mieście, powierzyła wychowanie syna i Resi naukę.

Dzieci z okazyi tej korzystały chętnie, i u sumiennego, choć niezbyt umiejętnego pedagoga, pilnie się uczyły. Mendel zaś rozwijał się doskonale. Krzywe jego nóżki prostowały się coraz bardziej i robił się piękniejszy z dnia na dzień. Długie jego blond włosy spadały mu, wijąc się w loki, na plecy, a oczy jego te wielkie, ciemne oczy, takim blaskiem świeciły w trochę pociągłej twarzyczce, po przez bladość której, teraz już niekiedy lekkie przebijały rumieńce.

Marjem z macierzyńską dumą przyglądała się mu nieraz.

— Czyż mogłabym oddać ciebie, moje dziecko słodkie? — szeptała pieszcząc go i całując.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fałszywy informator zagranicy.

Bardzo często spotykamy się z objawem, iż przeróżni ludzie fałszywem przedstawieniem kwestyi żydowskiej więcej żydom wyświadczają złego niż korzyści. Oto znowu przybywa przyczynek.

Obraz nędzy żydowskiej w Galicyi i przyczyny tej nędzy podaje Dr. B. Hausner ze Lwowa w interwewie z współpracownikiem *The Jewish Chronicle* („Żydowska kronika“, wychodząca w Londynie) w nrze z dnia 25 sierpnia br,. podczas swego pobytu we Londynie. Dr. Hausner twierdzi, że główną przyczyną tej nędzy i obecnego położenia ekonomicznego jest wstręt do pracy, żydzi garną się tylko do handlu, przemysłu, do pracy, wogóle umysłowej — do pracy zaś fizycznej są żydzi za leniwi(!?). Żydzi sami są we wszystkiem winni, obecną nędzę sami sobie sprowadzili, sami ją pielęgnują, bo się do pracy zabrać nie chcą.

Mylna ta informacya, jakoteż niedokładny, fałszywy obraz przyczyny nędzy żydowskiej wywołały na łamach wyż wspomnianego pisma obszerną dyskusyę, a najtrafniejszą odpowiedź na słowa Dra Hausnera znajdujemy w artykule tego pisma *The Jews in Galizia* J. Marguliesa z dnia 11 września br.

Autor zarzuca drowi Hausnerowi w pierwszym rzędzie zupełny brak znajomości stosunków wśród żydów w Galicyi lub niedokładne, wprost mylne i fałszywe przedstawienie rzeczy. Zapatrywanie, jakoby „rabini cudotwórcy“ byli przyczyną nędzy żydowskiej, żadną miarą nie może być przyznane; możebne, że dawniej mieli jakiś wpływy, dziś mało mają zwolenników i losami żydów nie kierują. Zarzut, że żydzi u nas są do pracy leniwi i wstręt mają do pracy fizycznej, odpycha z oburzeniem. Żydzi obecnie u nas rzemiosłem i przemysłem się zajmują od lat przeszło pięćdziesięciu. Statystyka wykazuje, że żydów w Galicyi zajmujących się rzemiosłem i przemysłem jest przeszło 50% a tylko blizko 20% zajmuje się handlem (30% przypada na tak zwane zawody wolne.) Były czasy, kiedy żydzi się nie zajmowali rzemiosłem, ale nie była to ich wina. Trzeba tu wglądnąć w historyę żydów, kiedyto zakazano żydom zajmować się kunsztami, rzemiosłem i rolnictwem itp., ażeby nie czynili konkurencyi „stanowym“ zajęciom mieszczan i wieśniaków, natomiast pozwolono im, względnie zmuszano ich do zajmowania się lichwą i w ograniczonym tylko stopniu drobnym handlem. Dlatego do dziś dnia żyd jest „handelesem“, żyd jest ciągle „lichwiarzem“(!)

Żyda praca nigdy nie odstrasza. Żydzi biorą się do najtrudniejzych robót, do najcięższych prac. Dowodzi tego masowa emigracya na drugą półkulę. W Ameryce jest 90% żydów rzemieślnikami, żydzi po tysiącletniej wędrówce po całej kuli ziemskiej nauczyli się wszystkiego. Wszędzie pracują uczciwie dla dobra swego i dobra kraju i społeczeństwa wśród którego żyją.

Jeszcze wiele zarzuca J. Margulies w swojej pracy drowi Hausnerowi, ale z niektórymi poglądami jego również godzić się nie możemy np. ze stanowiskiem jego wobec wyborów w r. 1907, z zapatrywaniem co do syonizmu i antysemityzmu u nas, co do stosunku polsko-ruskiego wobec żydów galicyjskich itp.

W każdym razie możemy na tem miejscu p. Dr. Hausnerowi pogratulować informacyi, jakich udzielił wyż wspomnianemu pismu. Lepsze pojęcie będą mieli teraz żydzi angielscy o nas...

Czortków. *G. Hecht.*

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

Petersburg.

Osobliwe zagadnienie, czy po manifeście „konstytucyjnym“ i zwołaniu Dumy państwowej jest w Rosyi konstytucya, czy też panuje nadal rząd nieodpowiedzialny, przybiera czasem formę wprost tragikomiczną. Dyskusye wszczynane na ten temat w prasie rosyjskiej, jaką taką doniosłość mieć mogą oczywiście li w oczach wielkorosyan, bowiem dla „inorodców“, jak n. p. Polacy, żydzi i t. d., których zarówno władza centralna, jakoteż administracyjne miejsca, traktują *sans gene* podług „praw“ wyjątkowych, powyższa kwestya dawno już istnieć przestała, skoro konstytucyonalizm rosyjski przynosi im tyle korzyści, co.. nowo odkryty biegun północny.

Jednakże nader ciekawe było intermezzo, zaszłe na zebraniu przedwyborczem, zwołanem w Petersburgu, przez kandydatów do Dumy państwowej na miejsce usuniętego z Izby posła Kolubakina. Między innymi przemawiał także Milukow, znany członek partyi wolności ludu („kadetów“); lecz w ciągu tego mowy komisarz policyi zamknął zebranie z następującego powodu:

„Fakt, że byliśmy w Londynie – mówił Milukow — nie jako turyści, lecz jako posłowie, sam przez się stanowi wielki plus. Po raz pierwszy podczas tej wycieczki, przedstawiciele urzędowi Rosyi uznali istnienie konstytucyi. Oburzają mnie napaści na tę wycieczkę. W nich widzę przykry dowód naszego nieprzygotowania politycznego, dowód słabego rozwoju u nas świadomości prawa. Cóż właściwie znaczy urzędowe uznanie konstytucyi? To znaczy, że w tej chwili, z tej oto mównicy mogę oświadczyć, iż w Rosyi nie istnieje więcej

Z literatury judaistycznej.

Prof. dr. August Wünsche: Aus Israels Lehrhallen. Kleine Midraschim zur späteren legendarischen Literatur des Alten Testaments. Zum ersten Male übersetzt von... Tom I—II. (4 zeszyty). Lipsk 1907—1908. Nakł. Edwarda Pfeiffer.

Idem: Aus Israels Lehrhallen. Kleine Midraschim zur jüdischen Eschatologie und Apokaliptik. Zum ersten Male übersetzt und durch religionsgeschichtliche Exkurse erläutert. Tom III. (2 zeszyty) Lipsk 1908—1909 Nakład jak wyżej.

Jest to utarty, nawet wśród ludzi wykształconych rozpowszechniony komunał, iż monoteizm żydowski, jak zakazem obrazowania bóstwa zagłuszył w zarodku sztuki plastyczne u hebrajczyków, tak samo pojęciem o absolutnie jedynym i niewidzialnym Bogu bez początku i końca uniemożliwił w Izraelu rozkrzewienie owych cudnych płodów fantazyi ludowej, jakimi zachwycamy się w postaci baśni, klechd i podań mitologicznych u „pogan“, hołdujących wielobóstwu. Jakkolwiek znaczna część — i to właśnie najstarsza i najdonioślejsza — mitologii greckiej jest pochodzenia semickiego, o czem wyraźnie świadczy etymologia imion półbogów i bohaterów mitycznych, jak Danaos, Cekrops, Kadmos, Adonis i t. p., jednakże uchodzi niemal za pewnik zdania Renana, jakoby wyobraźnia ludów wschodnich, zwłaszcza żydów i arabów, była w tej mierze nader uboga, ba! wprost jałowa. Dzięki zaś niecnym knowaniom i odkryciom rzekomym „uczonych“ Pfefferkornów *e tutti quanti* zeszłych wieków i antysemickich Rohlingów najnowszej doby, Talmud, t. j. pobiblijne piśmiennictwo rabiniczne, stanowi w opinii wielkiego świata uprzedzonych profanów strasznie tajemniczą księgę, w której oprócz potwornych nauk zdradzonych przez żydożerczych fałszerzy, niema rzekomo nic dodatniego. Potwarczej tej działalności „naukowej“ oczywiście nie uszła także nieprawnicza i nierytualna część rozległej literatury talmudycznej, tak zwana agadah, którą Henryk Heine, olśniony jej przepychem, pięknem duchowem i uczuciowem, porównywa do zaczarowanego ogrodu o bajecznych niespodziankach. Zgodnie bowiem z ogólną metodą antysemicką, cytaty z legendarnej części Talmudu bywają zwykle w taki sposób „preparowane“, że ich autorów (nauczycieli pomojżeszowych) denuncyują jako ciemnych i złych przewodników, dopuszczających się grubych antropomorfizmów względem Boga, zdrożnych norm względem moralności i t. d.

Wiadomo, iż walka z poszczególnemi takiemi insynuacyami naukowych fałszerzy jest niezmiernie trudna, nietylko dlatego, że osławieni ci „uczeni“ z powodzeniem liczyć mogą na doświadczone „semper aliquid haeret“, lecz i dla tego, że wobec niedostępności Talmudu dla ogromnej większości ludzi wykształconych, nawet uczonych, coraz nowsze i niegodziwsze „odkrycia“ samozwańczych talmudzistów kontroli i krytyce szerszej publiczności podlegać nie mogą. Kompetentna apologia więc, zamiast pojedynkować się z smoczym pomiotem do znużenia własnego i — widzów, ogranicza prostowanie poszczególnych kłamstw i bałamutnych cytat do minimum, natomiast stara się głównie o zasadnicze zastanowienie potwarczym zabiegom żydożerców, przedkładając poprostu oryginalne teksty inkryminowanej literatury na języki nowoczesne.*)

August Wünsche, ów teolog chrześcijański i aryjczyk, który cały świat judaistyczny tak szczerze umiłował, poznawszy go źródłowo i gruntownie niby wytrawy lamdan z bethamidraszu, bezpośrednią obroną żydostwa wprawdzie nie zajmował się nigdy, ale liczne jego dzieła judaistyczne, szczególnie staranne przekłady z niektórych ksiąg z piśmiennictwa talmudyczno-rabinicznej, uważane być winny za najskuteczniejsze apologie: judaizm i jego przedstawiciele przemawiają tu sami za sobą, zbijając zrazu wszelkie przesądy i nierzeczowe, zwykle „wyssane z palca“ — jak się mówi — sądy i zdania.

Po większych znacznie starszych midraszach, jak Midrasz-szir-haszirim (Pieśń nad pieśniami), Ruth i t d., prof. Wünsche przystąpił w r. 1907 do niemieckiego wydania pomniejszych, pochodzących z późniejszego średniowiecza (tem charakterystyczniejsze i chlubniejsze dla twórczości ludu żydowskiego!). Większa część tych legend znajduje się w oryginalnem hebrajskiem wydawnictwie Adolfa Jelinek p. tyt. „Bet-ha-Midrasz“ (6 tomów 1853—1877).

Dokończenie nastąpi.

*). Munk (na francuski), Pereferkowicz (na rosyjski), Wünsche (na niemiecki) i t. d

samowładztwo, iż władza Cesarza rosyjskiego jest ograniczona"...

Tu komisarz policyi zwraca się do przewodniczącego z prośbą o przerwanie mówcy. Ale na kategoryczną odpowiedź przewodniczącego, iż nie widzi ku temu podstaw prawnych, ponieważ słowa inkryminowane wygłoszone zostały na zasadzie zupełnie legalnej i konstytucyjnej, komisarz wyrzeka sakramentalne słowa: „Zamykam zebranie" -

Z powodu tego wydarzenia *Riecz* zamieścił artykuł p. t. „Komisarz policyi a konstytucya".

„Z końcowego epizodu zebrania przedwyborczego — pisze organ „kadetów — można wywnioskować, że istnienie konstytucyi w Rosyi dotychczas nieznane jest nietylko skrajnym prawicowcom i skrajnym lewicowcom, lecz i przedstawicielom policyi rosyjskiej. Tak przynajmniej wynika z tego, że obecny na zebraniu komisarz policyi nie miał nic a nic przeciw twierdzeniu mówcy lewicy, że u nas konstytucyi niema, lecz zamknął zebranie, gdy P. Milukow oświadczył, iż konstytucya jest, i gdy przetłumaczył to słowo obce na język rosyjski.,.

„Być może, że komisarze policyjni Petersburga dotychczas nie otrzymali urzędowych zawiadomień o konstytucyi rosyjskiej. Lecz posiadają je już dyplomaci rosyjscy w Londynie i w Paryżu. Jeżeli jest tak, to wkrótce można zakomunikować wiadomość tę również i policyi petersburskiej.. „Rosyjscy liberałowie" twierdzą (w artykule zamieszczonym niedawno w paryskim *Mattin*), jakoby „rząd" p. Stołypina usiłował nadać orłowi rosyjskiemu dwojaki wygląd: jedna głowa zwrócona jest ku mocarstwom zachodnim i na wyraz quasi konstytucyjny (bez tego nie można za granicą zaciągnąć pożyczki), a druga patrzy na Wschód, sprowadza tatarski system rządów oraz sympatyzuje z wściekłym antysemityzmem i „czarną sotnią"...

„Nam zwykle mowią, że agenci rządowi nie słuchają władzy centralnej lub, że nie należą do niej i prowadzą swą politykę. Ale nie chcemy wierzyć, że i komisarze policyi petersburskiej mają swą własną politykę"..

Atoli pomimo tego wszystkiego, pomimo tej gry w „ślepą babkę" i sympatyi dla wściekłego antysemityzmu i czarnej seciny, rządy p. Stołypina jako — „konstytucyjne" są przedmiotem nieprzejednanej nienawiści ze strony zwolenników tatarskiego systemu rządów. Tak Rada główna związku narodu rosyjskiego, jak donosi *Gołos Moskwy*, wydrukowała i z wielkimi ostrożnościami wysyła na prowincyę broszurę skierowaną przeciw rządowi i p. Stołypinowi. Jest tam mowa o zebraniach masońskich, odbywających się u różnych dostojników państwowych, o zamierzonym rozdziale Rosyi i t. d. Dużo miejsca zaś poświęcono osobie premiera Stołypina, o którym powiedziano, że przodkowie jego mieszkali w mieścinie żydowskiej w gubernii warszawskiej, Stołypina (?!) oraz herb rodzinny Stołypinów przyozdobiony jest winietką, jaką nadawano nieofitom w Polsce.

Takiej podwójnej zbrodni pochodzenia żydowsko-polskiego ludzie „prawdziwie rosyjscy" prezesowi ministrów chyba przenigdy wybaczyć nie mogą!

B. E.

Z prasy polskiej.

W Nr. 431 *Nowej Gazety* warszawskiej p. L. L. porusza drobną na pozór, ale bynajmniej nie pozbawioną głębszego znaczenia kwestyę dotyczącą pewnego szczegółu stosunkow polsko-żydowskich. Gdy cudzoziemiec — pisze L. L. — zwraca się n. p. do Niemca z zapytaniem w niezbyt poprawnej niemczyźnie, zapytany przedewszystkiem powtarza zapytanie w brzmieniu prawidłowem, poczem dopiero udziela właściwej odpowiedzi. Świadczy to o wielkiem umiłowaniu języka ojczystego, którego kaleczenie, choćby mimowolne ze strony obcokrajowca sprawia słuchaczowi ból i wywołuje pragnienie jaknajszybszego zatarcia przykrego wrażenia, spowodowanego owem błędnem wysłowieniem się przybysza.

U nas inaczej:

„Kraj nasz znajduje się w tem wyjątkowem położeniu, że posiada dotąd, według trafnego a bolesnego określenia autora „Ludzi bezdomnych", setki tysięcy krajowych cudzoziemców, którzy języka polskiego nie znają i nawet kilku zdań prawidłowo ułożyć nie potrafią Nie tu miejsce zastanawiać się nad przyczyną tego, nigdzie nie spotykanego zjawiska; jasną wszakże jest rzeczą, że nad smutnym tym faktem można z rozpaczy łamać ręce, lecz nie godzi się składać ich do oklasku dla osnutych na tem tle dowcipów.. Cóż jednak dzieje się w rzeczywistości? Niechaj taki „cudoziemiec" zapyta się konduktora tramwajowego: czy tramwaj idzie na Muranowe?, a niezawodnie otrzyma odpowiedź: Nie, na Grzybowie! Niejeden zaś pasażer rubasznym śmiechem wyrazi zadowolenie z przygodnego „dowcipu". A nasza humorystyka prasowa? Toć lwia część jej przypada właśnie na niemiłosierne znęcanie się nad mową polską w rzekomo dowcipnych dyalogach Mośków i Srulów, skąd jednakże humor i satyra wnet ulotnią się jak kamfora, gdy usuniemy sztucznie nagromadzone błędy językowe. A przecież nieporównane utwory Klemensa Junoszy dowiodły niezbicie, że ani humor rzeczywisty, ani prawda psychologiczna danych postaci nic a nic na wartości nie stracą nawet wówczas, gdy choćby żydom-żargonowcom każemy mówić poprawnie po polsku".

Dodać należy, że takie urągliwe podrzeźnienie, żargonowców do używania mowy polskiej zniechęca i tem samem utrzymuje w separatyzmie językowym.

*

Niewłaściwy kierunek, jaki redakcya *Dnia* uznała za potrzebne nadać kwestyi t. zw. litwackiej, potępiony został przez całą niemal prasę polską, jako niegodny publicystyki mającej na celu przedmiotowe traktowanie wszelkich zagadnień społecznych.

Jawny i jaskrawy ton jątrzącego poprostu sposobu polemizowania, tak rażąco odbijał od pierwotnego usposobienia względem żydów *Dnia*, iż powód tego przemienienia się jego był odrazu podejrzanym. Obecnie zaś nawet *Dziennik Powszechny*, sam bez ogródek antysemicki, ma jeno słowa nagany i reprymendy dla redakcyi *Dnia*.

W polemice „pro domo suo" *Dziennika Powszechnego* z *Dniem*, pod wymownym nagłówkiem „Miecz w rękach szalonego", czytamy m. in. następujące zdania:

— Szewc z Efezu, redakcyi *Dnia* spać nie dawał. Więc nowe „huzia!" Już po odpowiedniem przez nas napiętnowaniu pisemek żydowskich w sprawie zuchwałej ich wycieczki z powodu gościny Czechów w Warszawie *Dzień* przypisał sobie pierwszeństwo zwrócenia uwagi na ów nietakt i jak to mówią pojechał po litwakach".

„Oczywiście nic przeciwko temu nie mieliśmy, że choć po dziecinnemu, ale bolączkę poruszył.. Rychło się jednak przekonaliśmy, że nie pochodziło to z przekonania społecznego *Dnia*, ale miało pobudkę w owym jego głodzie popularności, *Dziennik Powszechny* N. 266. Na marginesie).

Na to *Dzień* odpowiedział ostrą repliką, z której przytaczamy takie zwroty:

„Ani się obejrzał *Dziennik Powszechny*, jak po przyjacielsku wziął pod pachy, *Hajnta* (pismo żargonowe, litwackie) z lewej strony od serca i *Nową Gazetę* od prawicy.. Oto najnowsza trójca sprzymierzeńców. Razem idą w jednym szeregu, zagiąwszy parol na *Dzień*.

Katolicki i polski *Dziennik Powszechny* w myśl nauki *Hajntów*, nazywa nas „pogromcami, rzucającymi hasła „huzia".

„Słyszane? Oto, jak *Hajnt* wyedukował sobie nowego filolitwaka".

Jak widzimy „argumenty" *Dnia* z logiką mało mają wspólnego; *Dziennik powszechny* ma też racyę utrzymując, że poważnie traktować tych harców jest niepodobieństwem. Ale dowodzą one słuszności zarzutów czynionych *Dniowi* z wszech stron, że uderzył w ton antysemicki celem zdobycia popularności, choćby nie pierwszorzędnego gatunku, i opinii pisma senzacyjnego.

Jednakże, wobec godnego i zgodnego zachowania się prasy polskiej względem nieszczerego, aczkolwiek szkodliwego żydożerstwa *Dnia*, spodziewać się należy, że postępowy pierwotnie *Dzień* stanie się znowu godnym swej — nazwy: nosicielem światła.

Lektor.

Z tygodnia

Przysięga „more judaico" w sądach kroackich.

W jednym z ostatnich numerów *Narodne Novine*, zajmuje się dr. Lavoslav Schick kwestyą zniesienia przysięgi żydowskiej „more judaico" w sądach kroackich, przyczem pisze co następuje:

„W Kroacyi nadała ustawa z 21. października 1875 równouprawnienie żydom, a dopiero ustawy z r. 1906 omawiające międzynarodowościowe stosunki żydowskich gmin wyznaniowych, równouprawnienie to w zupełności w czyn. wprowadziły. W szczególności podnieść należy, że w kraju pozostał ten średniowieczny zwyczaj składania przysięgi przez żydów „more judaico" podczas gdy w innych krajach przestarzałe formy te zniesiono i przysięga żydów jest identyczną z przysięgą innych wyznań.

Podczas gdy przysięga zwolenników religii chrześcijańskiej ogranicza się do słów „Tak mi Boże dopomóż" — u żydów staje się przed zbiorem rozmaitych, w dzisiejszych stosunkach zupełnie obcych zapewnień połączonych z wyrazami hebrajskimi, która to rota przysięgi trwająca kilkanaście minut nawet w najdrobniejszych sporach przez stronę oraz świadków musi być złożoną. Dekret nadworny z 1. października 1846 l. 897 ustanawiający złożenie przysięgi przez żydów „more judaico", żąda zatem w tych wypadkach asystencyi rabina, w razie gdyby się ten w siedzibie sądu znajdował. W praktyce jednak forma ta bywa bardzo rzadko stosowaną, lecz na wypadek zażądania której ze stron interesowanych w dowolnym procesie owe „more judaico" musi być dopuszczonem.

Dr. Lavoslav Schick jest tedy tego zdania, że ten szczególny rodzaj przysięgi stoi w sprzeczności z ustawowem równouprawnieniem (kroacka ustawa cywilna oraz karna orzekają, że złożenie przysięgi przez żydów powinno nastąpić wedle szczególnych w tym celu ustanowionych norm). Ponieważ wyż wymieniony dekret nadworny stoi w sprzeczności z równouprawnieniem żydów, nastąpiło skutkiem późniejszych ustaw pomijanie go wobec czego zaprzysiężenie żydowskich urzędników, adwokatów i notaryuszy musi się odbywać w ten sam sposób, jak to się dzieje przy wojsku, a to wedle formy ogólnej obowiązującej wszystkie narodowości. Jest tedy rzeczą żydów samych, uzyskać rozwiązanie tej kwestyi u kompetentnych

czynników, by nawet w sądzie równouprawnienie ich z resztą ludność również pod tym względem przeprowadzić".

Komisya rabinów w Rosyi.

Z Petersburga donoszą: W departamencie dla spraw duchowych zajmują się w ostatnim czasie przygotowaniami do zwołania oficyalnej komisyi rabinów. Prawie codziennie wpływają jeszcze rezolucye i uchwały rozmaitych zebrań, których cyfra dochodzi ponad sto. Obecnie zajmują się przeglądaniem i opracowaniem powyższego materyału. Wedle przypuszczeń miałyby się odbyć wybory do tej komisyi już w miesiącu listopadzie. Ponieważ w zakres działania tej komisyi będą prócz spraw czysto religijnej natury, wchodziły także i sprawy dotyczące żydów w ogólności, będzie zatem liczba członków tejże stosownie zwiększona. Prócz ustanowionych już siedmiu członków z kół nierabinów, wejdzie do tej komisyi celem wspólnych obrad wielu wybranych zarządców gmin żydowskich znajdujących się tak wewnątrz, jak poza obrębem rejonu osiedlenia.

KORESPONDENCYE

Stanisławów

(*Bł. p. dr. Leon Boral*).

Dnia 3. października umarł we Wiedniu dr. Leon Boral, adwokat krajowy ze Stanisławowa w kwiecie wieku, bo 34 roku życia. Wieść o jego śmierci rozeszła się lotem błyskawicy po kraju naszym budząc wszędzie żal i współczucie.

Żal nasz jest tem żywszy i szczerszy, im silniej łączy się przekonaniem, że śmierć tym razem więcej nam zabrała niż zazwyczaj zabiera. Odkąd po znojnych trudach otworzył kancelaryę adwokacką, oddał się cały obywatelskim zajęciom, należał do Rady miasta Stanisławowa, Rady szkolnej miejscowej i licznych innych instytucyi publicznych i stowarzyszeń humanitarnych wnosił w nie gorące swe chęci, wytrawne rady, mocną nieugiętą wolę i niespożytą energię w działaniu.

Zmarły bł. p. dr. Leon Boral urodził się w Stanisławowie w r. 1876. Syn zamożnych rodziców, otrzymał staranne wychowanie, a po ukończeniu gimnazyum w rodzinnem mieście poświęcił się studyom prawa. Już od wczesnej młodości okazywał niepospolite zdolności, a jako koncypient adwokatury był czynnym współpracownikiem kilku pism polskich.

Przyznając się otwarcie do narodowości polskiej, doznawał ze strony syonistów cierpkich przymówek. Mimo uciążliwych zajęć zawodowych znalazł dosyć czasu do rozwinięcia niezwykle gorliwej działalności na polu społecznem i obywatelskiem.

Każdy Polak bez różnicy wyznania mógł liczyć na radę i pomoc zmarłego. Rzadki, a naśladowania godny wzór żyda-Polaka, gotowego zawsze stanąć do pracy narodowej patryoty, bł. p. dr. Leon Boral, którego serce napełniał wprost ogromny zapał do wszystkiego co wzniosłe i szlachetne, zajmował się wszystkimi wypadkami, które dotyczyły bezpośrednio lub pośrednio żydów, narodu polskiego i kraju. Sam czynny w uobywateleniu i uświadomieniu żydów dla idei narodowo-polskiej, zagrzewał do tych czynów młodzież, przyjaciół żydów i nieżydów. Indywidualności bowiem tej miary, które osobą swoją konfesyjne uprzedzenia rozpraszają i wzajemnej wymianie myśli i uczuć drogę torują, nie mogą nigdzie być pomijane i zapoznawane. Mamy też niewątpliwe dowody, że zgon jego nietylko w kole współwyznawców naszych, lecz w całem społeczeństwie polskiem bolesnem echem się odezwał. Ale choć zwykłą koleją rzeczy głęboki żal nasz się uciszy i przeminie, to jednak nie przeminą i nie znikną jego zasługi dla miasta naszego, w. którem imię swe utrwalił dla tut. szkolnictwa i nauczycielstwa, których był rzecznikiem i opiekunem, a gdzie żył i działał tak, aby gdy odejdzie, nie umarł.

KRONIKA.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Wilhelma Zygmunta U r s l a, Pinkusa Leopolda S ü s s e r a.

Namiestnik zamianował ukończonego słuchacza szkoły politechnicznej Zygmunta W e i s s b e r g e r a, adjunktem budownictwa.

Bezpłatny kurs nauki języka polskiego dla dorosłych analfabetów. Koło T. S. L. im. Bernarda Goldmana otwiera dnia 16. października 1909 bezpłatny kurs nauki języka polskiego czytania, pisania i rachunków. Nauka odbywać się będzie osobno dla kobiet i mężczyzn pod kierunkiem fachowych nauczycieli. Wpisy odbędą się w dniach 9., 10. i 11. października od godz. 7 do 9 wiecz. w szkole im. Czackiego przy ulicy Kotlarskiej, w męskiej dla mężczyzn, w żeńskiej dla kobiet. Książki i przybory szkolne otrzymają uczestnicy kursu bezpłatnie. Zarząd Koła prosi o zwracanie uwagi analfabetów żydowskich na ten kurs. Nauka rozpocznie się w sobotę dnia 16-go października 1909 o godzinie 7-mej wieczorem.

P. Stand jako opiekun. W ostatnim numerze *Wschodu* ogłosił sobie pan Stand autoreklamę, jak to on okazał się aniołem-stróżem pogorzelców Łopatyna i Radziechowa, miasteczek, nawiedzonych niedawno temu klęską pożarową. Rozczulał się więc *Wschód* wspaniałomyślnością swego posła, który nietylko ofiarował sam 400 koron, ale również interweniował u miarodajnych osobistości. Tymczasem pryska ta cala blaga *Wschodu* i reklama dla p. Standa jak bańka mydlana. Bo oto ogłasza komitet ratunkowy w pismach:

W numerze 40 czasopisma *Wschód*, z dnia 1 października 1909 pojawiła się powtórzona w numerze 460 *Kuryera lwowskiego* z 2 października 1909 korespondencya o pożarze Radziechowa, podnosząca zasługi posła p. Standa około akcyi ratunkowej dla pogorzelców. Korespondencya ta zawiera zupełnie nieprawdziwe szczegóły.

Wprawdzie wysyłamy stosowne sprostowanie do Redakcyi *Wschodu*, ale równocześnie w interesie nietylko prawdy, ale także i w interesie biednych pogorzelców, którym ta korespondencya może ze znanych zresztą przyczyn oddać iście niedźwiedzią przysługę, prosimy o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

W dniu 26 września 1909 r. wieczorem wybuchł w Radziechowie pożar, którego pastwą padło 44 domów, a 125 rodzin znalazło się bez dachu i chleba. Zaraz w dniu 27 września 1909 zawiązał się w Radziechowie komitet ratunkowy, wybierając przewodniczącym naczelnika sądu H. Korzeniowskiego, a sekretarzem sędziego D. Terkla. Pięciu członków komitetu pod przewodnictwem dr. St. Prebendowskiego udało się osobiście do Lwowa do posła powiatu kamioneckiego JE. p. Marszalka, a następnie prowadzeni przez posła Stanisława Henryka hr. Badeniego, byli na audyencyi u JE. p. Namiestnika.

Skutek tych starań znany ze sprawozdań sejmowych. Nadto uzyskano doraźną zapomogę rządową w kwocie 2.000 K.

Równocześnie przewodniczący komitetu z innymi członkami zajęli się zbieraniem składek w miejscu i okolicy i dzięki ofiarności obywatelstwa bez różnicy wyznania uzyskali tak poważne zasiłki, że umożliwiły one zaopatrzenie najbardziej potrzebujących w żywność.

A n i z e s t r o n y k o m i t e t u r a t u n k o w e g o, a n i z e s t r o n y z b o r u i z r a e l i c k i e g o n i e z w r a c a ł s i ę n i k t, a w szczególności p. Wurm, przełożony tegoż zboru, do p. p o s ł a S t a n d a i nawet myśli tej na posiedzeniu komitetu ratunkowego nikt nie podnosił.

P. p o s e ł S t a n d w y s z u k a ł bawiącego we Lwowie p. Wurma z a p o ś r e d n i c t w e m n i e j a k i e g o J a w o r o w e r a i o f i a r o w y w a ł s w o j ą i n t e r w e n c y ę, z a k t ó r ą p. W u r m p o d z i ę k o w a ł i z a z n a c z y ł, ż e u w a ż a j ą z a z b ę d n ą i s z k o d l i w ą.

Wtedy też złożył p. poseł Stand na rzecz pogorzelców 20 K., a później przysłał na ręce sekretarza komitetu zebraną kwotę 60 K. 40 h.

Radziechów, 4 października 1909.

Za komitet ratunkowy:

Henryk Korzeniowski przewodniczący. *Dawid Terkel* sekretarz.

S. Wurm przełożony zboru izraelickiego

O „ghetto wyborcze". Próba wyodrębnienia ludności żydowskiej na Bukowinie i wpakowania jej w „kuryę żydowską" nie udała się mimo rozpaczliwych zabiegów syonistów. Bo oto donoszą z Wiednia, że deputacyi syońskiej, proszącej o stworzenie takiej kuryi w nowej ordynacyi wyborczej sejmowej, minister spraw wewnętrznych, odpowiedział że nie może akceptować kuryi żydowskiej, gdyż według ustaw zasadniczych wyznanie nie może wpływać na prawa i obowiązki polityczne. Minister zaznaczył, że wprowadzenie kuryi żydowskiej byłoby właściwie aktem n i e p r z y j a ź n i wobec żydów, wytrąceniem ich jedynie z powodu wyznaczenia ze społeczności i wcieleniem w ramy kuryi wyznaniowej. Zapewnienie żydom przedstawicielstwa musi nastąpić innym sposobem.

Zamknięcie żyd. Tow. emigracyjnego. Z Białegostoku piszą do *Hajnta*, że z polecenia komisyi gubernialnej zamknięto miejscowe żyd. Tow. emigracyjne, które miało charakter czysto filantropijny, wysyłając żydów do Ameryki, a głównie do Galwestonu. Powód zamknięcia nie jest wiadomy.

Nowe ograniczenia w Rosyi *Riecz* donosi, że rosyjski minister robót publicznych udzielił kierownictwu budowy kolei Tumen-Omsk surowego nakazu, by tak żydowskich, jak polskich robotników przy budowie nie zatrudniali.

Laureat konkursu. Onegdaj odbyło się w Warszawie posiedzenie komitetu zarządzającego Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem na którem ogłoszono, że najlepszą pracę w języku polskim, ogłoszoną w zakresie nauk prawno-historycznych, uznano „Historyę polskiego prawa karnego", której autorem jest p. M a r c e l i H a n d e l s m a n. Osoby interesujące się nauką nazwisko to znają dobrze, do świadomości ogółu nie przeniknęło ono jednak jeszcze. I dziwić się temu nie można, jeżeli dowiemy się, że laureat liczy lat — dwadzieścia siedm. Urodzony w roku 1882 w Warszawie, gdzie ukończył wydział prawny ze stopniem kandydata praw i medalem złotym za rozprawę p. t.: „Przywileje ziemskie czeskie i polskie w XIV i XV stuleciu", p. Handelsman poświęcił się specyalnie studyom nad prawem i historyą ojczystego kraju. Pod kierunkiem prof. Kollera pracował w Berlinie w seminaryum historyczno-prawnem i z owych czasów datuje się rozprawa „Die Strafe im polnisch-schlesischen Rechte im XII Jahrhundert". Następnie wydał: Trzy konstytucye. „Konstytucya 3 maja 1791 r.", „Żywot chłopa polskiego w XIX wieku", „Konstytucya 3 maja 1791 r. w świetle współczejnej kry-

tyki francuskiej", nie licząc wielu innych pomniejszych prac, rozprószonych po czasopismach. Wreszcie w roku zeszłym wydał tom pierwszy znakomitego dzieła „Historya polskiego prawa karnego" pod ściślejszym tytułem: „Kara w dawniejszem prawie polskiem", a już w roku bieżącym ukazał się tom drugi p. t. „Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego". Jeżeli dodamy spore dzieło, które niedawno ukazało się w Paryżu w języku francuskim: „Napoleon et la Pologne" to będziemy mieli główny zarys dorobku, jaki młody uczony wniósł do skarbnicy wiedzy historyczno-prawnej.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“ — powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie. ADMINISTRACYA.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 42. Lwów, dnia 15. października 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

Od administracyi.

Prosimy o przedpłatę na IV. kwartał oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Z przemówienia
wiceprezydenta dra Tobiasza Aschkenazego
wygłoszonego przy otwarciu żyd. domu akad.

Byłoby nieszczerością lub brakiem odwagi, gdybym w tej chwili i z tego miejsca nie określił jasno i niedwuznacznie mojego własnego i moich bliższych przyjaciół politycznych stanowiska w tej mierze.

Jeden z największych uczonych polskich, Józef Supiński, stwierdza, że mieliśmy uczonych, co głosili nam niezłomne prawdy i prawa w dziedzinie matematyki, astronomii i życia przyrody, mieliśmy powszechnie przez wszystkich uznanych poetów, bohaterów i filozofów, ale nie mamy dotąd tego, coby nam był ogłosił i zwiastował powszechne prawo, rządzące organizmem stowarzyszenia ludzkiego.

A jednak poznanie praw tych nie jest obojętnem, a w sercach naszych żyje pragnienie tej wiedzy, pragnienie często nieokreślone i zawiłe, często jasno sformułowane dla konkretnych wypadków, dla oceny dróg i środków, które w życiu społecznem w każdym wypadku obrać należy.

Pragnienia tego wiedza ani nauka nie dają, a gdy one zawodzą, wówczas szukać trzeba rozwiązania na dnie serca własnego, w głosie sumienia, w dziedzinie uczuć, bo w nich skondenzowany jest rozum przeszłości, instynkt pokoleń.

Gdy mędrzec nie ma odpowiedzi, trzeba pytać wieszczów, których duch proroczy objawia całą myśl narodu.

Tę myśl narodu polskiego, choć nie nowoczesnego Polaka, objawił nam Zygmunt Krasiński w słowach:

„A najwyższy rozum — cnota"

w przewodniej idei wszystkich psalmów i Irydyona i innych tworów jego duszy, że nie przez zemstę i nie przez nienawiść a tylko przez miłość Polska będzie zbawioną.

Taką cnotą cnót, takim czynem miłości jest dobroczynność, filantropia, miłość, bliźniego, jako takiego, bez względu na to kim on zresztą jest; jest humanitarność, jest wsparcie i pomoc, dane potrzebującemu, choćby wrogowi, jest samarytanizm.

Pytać trzeba historyę i słuchać jej sądu niezamąconego waśnią współczesną, namiętnością i gorączką walki, a w świetle tej dyalektycznej oceny poznać dopiero można i zrozumieć prawdę słów wielkiego wieszcza: „A najwyższy rozum — cnota" i prawdę dalszą, że najwyższą cnotą miłość bliźniego i dobry dla niego uczynek.

Najpiękniejszy wyraz teoretyczny znalazła ta zasada w chrystyanizmie, najgłębsze korzenie w praktyce życia zapuściła wśród żydów, gdzie dobroczynność żydowska stała się niemal przysłowiową i jest najpiękniejszą cnotą, której blask opromienia cierniową koronę na skroni żydowstwa.

Tej cnocie żydowskiej wierni, idąc za popędem serca, przybyliśmy tutaj, gdyż wierzymy, że i na polach najkrwawszych walk, wśród huku dział i szczęku broni, wśród krwi przelewu i pożogi, gdy „homo homini lupus". zawsze jest jeszcze jedna dziedzina, której „krzyż czerwony" chroni człowieczeństwo od zupełnego zezwierzęcenia, jest miejsce wyłączone od walki, gdzie króluje idea humanizmu, gdzie panuje zasada czystej i nieskalanej miłości bliźnego, której żaden strzał dosięgać nie może.

W przekonaniu, że tutaj ma być świątynia tej idei wyłącznie poświęcona, przybytek tej wiary, widomy znak tej religii, przybyliśmy tutaj. W i e r z y m y n i e z ł o m n i e, że pod tą osłoną konwencyi genewskiej nie kryje się żadna broń palna, żadna armata, nie kryje się teraz i nie będzie się kryła w przyszłości.

Takie uroczyste zapewnienie otrzymaliśmy od młodzieży i temu uroczystemu zapewnieniu wierzymy najzupełniej, stawiając ideę humanitarną, jako jedyną właścicielkę tego domu, pod tarczą honoru młodzieży. Wierzymy tem więcej, ileże od lat kilku, mimo, iż większość członków stowarzyszenia nie należy do naszego obozu, żadne oznaki faktyczne nie ujawniły, iżby miana, funduszów lub celów towarzystwa nadużyto w jakimbądź partyjnym lub antinarodowym celu. A gdybyśmy się w oczekiwaniach naszych zawiedli, gdyby się ziściły przesłanki naszego współudziału, to jeszcze wielkość idei, do której służby my tu stajemy, godną jest większych ofiar.

Prócz tego wiara nasza w przyszłość żydowstwa w tym kraju, wiara w jego pożyteczność przyszłą dla sprawy ogólno-narodowej polskiej jest tak wielką i tak silną, że mimo wszystkie odmienne zdania, mimo wszystkie przeciwne pozory i wbrew nawet rozlicznym intencyom i zamiarom, ten dom stać się może jeszcze jednem ogniwem, łączącem młodzież żydowską z tem miastem, z tą ziemią, z tym krajem i narodem, których dobra wszyscy pragnąć musimy. Wierzymy, że mimo wszystkie przejścia:

„wyjdzie z zamętu świat ducha,
młodość go pocznie na swojem łonie."

Nieco z niwy gimnazyalnej nauki religii mojżeszowej.

(Ciąg dalszy).

Obrazek nakreślony w poprzednim numerze uzupełnią jeszcze dwa szczegóły, a każdy sędzia objektywny o bezprzykładnej demoralizacyi stąd wynikającej orzeknie.

1) Przyjęło się, że jeżeli nauki religii w zakładzie nie udzielano, uczniowie żadnego egzaminu nie zdają. Nie mowi się o owych zakładach, w których pyta komisya mająca z teologią żydowską chyba tyle wspólnego, że jej członkowie są pochodzenia żydowskiego. Uratowano pozory. Zrobiono tam przynajmniej coś dla świata. Ale zdarzały się wypadki, że z jakiegokolwiek powodu nauczyciel klasyfikować nie mógł, a dyrekcya wówczas na miejscu noty z religii nakreśliła linię prostą. Protestanccy uczniowie jadą w takim razie do uprawnionego do egzaminowania pastora lub nauczyciela religii protestanckiej, chociażby ci mieszkali dość daleko; z uczniami żydowskimi dzieje się inaczej — dostają wówczas formalną absolucyę od nauki jednego przedmiotu obowiązkowego.

2) Przed niedawnym czasem zaszedł wypadek, którego publicznie dosyć napiętnować nie można. Rada szkolna krajowa ska-

sowała notę „niedostateczną“ pewnego nauczyciela religii mojżeszowej w zachodniej Galicyi. Dlaczego? Dlatego, że pewien syn pewnego ojca nie chciał się uczyć religii, „dwója“ zaś z religii wydała się temu obywatelowi czemś tak niesłychanem i „nowem“, iż uczyniono „kroki“ we Lwowie. Ilu posłów sejmowych w tej sprawie interweniowało, nikt nie zdradził. Ale cel osiągnięto. Przytarto trochę rogi katechecie żydowskiemu w owym zakładzie. Gdyby istniała jakaś organizacya, jakiś związek żywotny nauczycieli religii mojżeszowej, byłaby się publiczność z przedstawienia wystosowanego do władzy wyższej zaraz o tem rozporządzeniu naszej Rady szkolnej krajowej dowiedziała. Ale w obecnych warunkach nikt się z powodu tej krzywdy, wyrządzonej przedmiotowi i jej przedstawicielowi nie upomniał. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, do którego zresztą może ów nauczyciel religii mojżeszowej, jako nie posiadający studyów akademickich, wcale nie należy, nie interweniowało w tej sprawie.

Samotny, oddzielony od reszty członków „grona“, w najlepszym razie z pańska tolerowany, prowadzi przeciętny katecheta żydowski żywot przykry. Lekko zarysowaną, jak gdyby tylko zaznaczoną niechęć i lekceważenie „grona“, wyczuwają instynktem swoim uczniowie i umiejętnie naśladują — tylko, że to czynią z gruba, bez obłudy, bez fałszu. Życie takiego człowieka jest też zazwyczaj istnem męczeństwem. Bez oparcia u dołu — bez ochrony u góry. Ludzie starsi pamiętają przeszłość nie górną, ale chmurną byłego kandydata, który w naukach świeckich nie posiadał zazwyczaj studyów formalnych, wyższych od „wydziałówki“, w najlepszym razie seminaryum nauczycielskie. Władza zaś szkolna chętnie korzystała z tego stanu rzeczy. Powstał istny dziwoląg administracyjny, a mianowicie ciągłe, nieustające prowizoryum. Wprawdzie znamy katechetów żydowskich, którzy uczą ku zadowoleniu władzy przy jednym i tymsamym zakładzie od lat dziesiątek — w każdym razie dość rzadko usuwa się jednego z zajmowanej przezeń posady, ale formalnie oddaje mu się naukę prowizorycznie, z każdym rokiem na nowo tylko, na bieżący rok szkolny.

Co za tem idzie, z początkiem każdego roku szkolnego przedkłada dyrekcya zakładu Radzie szkolnej krajowej do zatwierdzenia wespół z nadobowiązkowymi przedmiotami języka francuskiego, śpiewu i t. d. ilość godzin z obowiązkowego przedmiotu religii mojżeszowej. Dopiero wówczas asygnuje Rada szkolna krajowa renumeracyę.

Ten stan rzeczy jest w dzisiejszych stosunkach anachronizmem. Zrozumiałem jest, to znaczy można sobie bez wielkiego wysiłku wytłumaczyć, dlaczego dawniej te „prowizorya“ tworzono. Władza nie chciała po prostu w murze swoich przekonań i zasad zrobić wyłomu — specyalnie dla nauczycieli religii mojżeszowej. Wprawdzie nieżyd tego przedmiotu przecież uczyć nie może, ale nauczyciela religii żyda nie powinno się lepiej traktować, aniżeli kandydata z innych przedmiotów. Pamiętamy bowiem jeszcze dobrze te niedawne zresztą czasy, kiedy to żyd nietylko urzędnikiem administracyjnym rządowym lub autonomicznym np. przy magistracie lwowskim lub nauczycielem w szkole ludowej zostać nie mógł, lecz jeszcze i do szkół średnich jako nauczyciel przystępu nie miał. Ten zabytek pozostał nam z owych czasów.

Nie wchodzimy w tej chwili w kwestyę, czy studya uniwersyteckie są konieczne dla uzyskania suplentury. To znaczy, czy nie byłoby możliwem Radzie szkolnej krajowej udzielić pewnego rodzaju dyspenzy tym nauczycielom religii mojżeszowej, którzy de facto uczą tego przedmiotu obowiązkowego, i zamianować ich en bloc zastępcami nauczyciela. Nie należy bowiem zapomnieć, że i s u p l e n c i g i m n a z y a l n i są tylko n a u c z y c i e l a m i p o m o c n i c z y m i, których bez formalnego śledztwa usunąć można. Tembardziej, odkąd w ostatnich dwóch latach Rada szkolna krajowa suplentów li tylko „na czas potrzeby“ mianuje, nie przedstawia ewentualna nominacya na suplenta najmniejszego niebezpieczeństwa, że w ten sposób jakiś niepożądany żywioł się wkradnie i zagnieździ.

Merytorycznie nie ma żadnej różnicy między nauczycielem pomocniczym (naucz. rel.) a suplentem — prócz przysięgi służbowej. Suplent ślubuje wiernopoddańczość, posłuszeństwo i sumienność przy nauczaniu i ocenie — nauczyciel religii mojżeszowej nie ślubuje. Nicby się światu nie stało, gdyb pomocniczy nauczyciel religii składał tę przysięgę, i uzyskał tę nominacyę na zastępcę nauczyciela, która j a k o t a k a dziś do żadnego awansu jeszcze nie uprawnia, ani żadnej zmiany w płacy za sobą nie pociąga. Byłby to zresztą naturalnie stan przejściowy. Zdaje się bowiem logicznem i sprawiedliwem, jeżeli się odstępuje od zasady i porucza naukę przedmiotu obowiązkowego kandydatowi bez pewnych studyów formalmalnych zresztą wymaganych, powinno się się tembardziej nie zważać na ich brak przy załatwianiu pewnych praw natury czysto zewnętrznej, powierzchownej.

(Dokończenie nastąpi).

Efes.

Nowe pismo separatystyczne.

Otrzymaliśmy pierwszy numer nowego mięsięcznika, wydawanego pod redakcyą dra M. Rosenfelda przez młodzież poale-syońską p. t. *Nasze hasła*. Numer to prawie w zupełności programowy, precyzujący stanowisko grupki, j u ż nie syonistycznej, a j e s z c z e nie socyalistycznej, lub *vice versa* j u ż nie socyalistycznej, a j e s z c z e nie syońskiej.

Nazwisko tej grupki: „Żydowska socyalistyczna partya robotnicza Poale Syon“ — a program jej, przyjęty na „zjeździe“ we Lwowie w październiku 1906, zawiera następujące zasadnicze punkta:

1. S t o i m y n a g r u n c i e t e o r y i s o c y a l i s t y c z n e j i dążymy do uspołecznienia wszystkich środków produkcyi i monopolów i do przemiany produkcyi towarowej na produkcyę socyalistyczną, prowadzoną przez społeczeństwo i dla społeczeństwa.

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Mały odpłacał się matce miłością jak umiał.

— Mamo! — szczebiotał na swój sposób dziecinny — gdy ja urosnę duży, taki duży jak tatuś, to ty wcale pracować już nie będziesz. Kupię ci dom i ogród taki wielki, i będziesz siedziała sobie na pięknym fotelu, jadła codzień takie słodkie ciasta, jakie nam pieczesz na sobotę, ubierzesz się ślicznie, tak ślicznie jak pani doktorowa.

Marjem słuchała zachwycona.

— Widzicie, matko — mówiła, przysiadając się do teściowej, — gdy był mały, śpiewałam mu zawsze, że stanie się wielkim i bogatym i mnie wspominać będzie. Tak się też i stanie. W jego sercu matka żyć będzie zawsze.

— A tamte dzieci, przecież i one bardzo dobre i kochają ciebie?

— Szaja i Resia? — żeby im Bóg dał tylko szczęście i zdrowie; serce mi rośnie, gdy patrzę na nich. Ale kiedy dorosną, kiedy Szaja pójdze do ojca, Resia gdzieś między ludzi, kto wie, co kiedyś będzie!... Mendel za to moim jest, moim na zawsze.

Staruszka westchnęła.

— Za tydzień Chaim przyjedzie, prawda? tak pisał w ostatnim liście?

Marjem kiwnęła głową milcząco.

— Już czwarty rok jak wyjechał, — mówiła dalej matka. — Boże mój, czwarty rok, czwarty rok!

Synowa milczała. Głowę wsparła na ręku, a twarz jej szczupła i blada zdawała się przybierać ton szarawy. Istotnie, czwarty rok od wyjazdu Henryka dobiegał do końca, czwarty rok! Gdzież się to życie podziało? W twardej pracy, w ciągłej chociaż tajonej trosce i samotności, mijał czas jednakże prędko i niespostrzeżenie.

Pomimo upomnień staruszki, Marjem pracować musiała bez wytchnienia. Bo chociaż Henryk teraz regularnie co miesiąc przysyłał pieniądze „dla dzieci“, to jednak kwoty te, niewielkie, nie mogły starczyć na ich wychowanie i przyzwoite utrzymanie domu, czego konieczność raz uznawszy, tak jedno, jak drugie żelazną przeprowadzała ona teraz wolą.

— Czwarty rok... — powtarzala cicho.

I siedziała tak długo, z głową wciąż jeszcze na ręku opartą, spokojnie patrząc przed siebie. Chwilowy ten spoczynek robił jej dobrze, czuła to bezwiednie. Z przyległego pokoju dochodziły ją głosy dzieci, śmiech wesoły Rózi rozlegał się po mieszkaniu; nie wstała zapytać o przyczynę wesołości, nie śpieszyła dowiedzieć się od odchodzącego właśnie nauczyciela, jak dzisiaj poszła nauka, Siedziała wpatrzona w zachodzące słońce, rumieniące szczyty domów okolicznych, złocące szyby okien, kładące ostatnie swe promienie wszędzie, na podłogę, na piec duży kaflowy, na białe, skromne ściany mieszkania, na obraz Chaima wiszący wprost okna, na matkę staruszkę, na Mendla, bawiącego się cicho w kąciku, na ręce jej twarde szorstkie, zmęczone.

Nareszcie wstała. Trzeba wracać, i tak trzeba będzie pracować dzień po dniu, miesiąc za miesiącem, rok po roku, Bóg wie, jak długo, jak daleka jeszcze ta droga...

— Marjem! — zawołała za odchodzącą Froimowa — chodź do mnie jeszcze na chwilę.

— Za tydzień wraca Chaim — mówiła szeptem, gdy synowa usiadła znowu, — on wróci, może teraz?..

— Nie teściowo, dajcie pokój, najlepiej, żeby każde z nas w swoją poszło stronę, byle prędzej. Ja nie mam sił na sprzeczki i długie gadanie. Niech jak chce robi, byle prędzej.

— A Mendel?

— Mendel zostanie przy mnie.

— Jemu go przysądzą, zobaczysz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

II. Najważniejszym punktem minimalnego programu partyi poalesyońskiej, zgadzającego się zresztą we wszystkim z programem socyalnej demokracyi, jest terytoryalne rozwiązanie kwestyi żydowskiej w Palestynie.

III. Aż do zrealizowania tego punktu programu żąda partya w państwach narodowościowych zupełnego równouprawnienia na podstawie narodowej autonomii, nie uważając wcale osiągnięcia dla żydów, mieszkających w golusie Izb narodowych, mających autonomię w sprawach politycznych, ekonomicznych i kulturalnych, za rozwiązanie lub za warunek terytoryalnego rozwiązania kwestyi żydowskiej".

Jako rozprowadzenie i wytłumaczenie tych podstawowych swych zasad podaje pierwszy numer *Naszych haseł* szereg artykułów, z których najdosadniej cele „poalesyonistów" określa artykuł p. A. Aronowa „Zasady poale syonizmu".

Ponieważ wszelkie brednie o osiedlnictwie palestyńskiem uważamy albo za fantasmagorye marzycieli lub świadome łudzenie i mamienie innych — nie wdajemy się w argumentacyę *Naszych haseł*, odnoszącą się do Palestyny. Natomiast interesuje nas to, co ta nowa grupka zamyśla czynić na ziemiach polskich. I dlatego przytaczamy z artykułu p. Aronowa najważniejsze zdania:

„Wgolusiewalczy partya razem z innemi socyalistycznemi organizacyami o demokratyzowanie społeczeństwa, a tem samem ułatwia już swoją walkę o ideały narodowe, o terytoryalizm, a przez swoją walkę w Palestynie działa na rozwój sił produktywnych tego kraju i przyczynia się do zdemokratyzowania form nowego życia społecznego.

Ideałem narodowym w golusie, który ma zapewnić maximum samodzielności i prawa stanowienia o sobie, jest autonomia narodowo-polityczna, sejm żydowski, o powszechnej kompetencyi w sprawach ekonomicznej, kulturalnej i finansowej natury i wszystkich wewnętrznych kwestyj narodowych. Ale wystawiając żądanie autonomii narodowo-politycznej jako maksymalną formułę narodowo-żydowskich praw w golusie, zaznacza partya mimo to, że nie trzeba tej instytucyi uważać za jedyną i konieczną drogę do syonizmu i zaznacza dalej, że do zrealizowania autonomii terytoryalnej, żadne demokratyczne instytucye i żadne narodowe prawa nie mogą rozwiązać kwestyi żydowskiej.

I w rzeczywistości jest sejm tylko instytucyą, która ochrania zupełnie prawa narodu żydowskiego, o ile uważamy zrealizowanie terytoryalnego ideału za trwały proces, a nim ten ideał zostanie urzeczywistniony, pewne masy zostaną na swoich miejscach i o ile sejm daje możność najlepszego uregulowania samorzutnych procesów życiowych narodu, lecz niczem więcej.

We wszelkich innych sprawach nie odgrywa sejm, jak każda instytucya, którą proletaryat wywalcza, samoistnej roli, nie jest on czynnikiem twórczym i nie może powstrzymać realnych stosunków sił społecznych w narodzie żydowskim.

Nie zgadzamy się z twierdzeniem, że źródło kwestyi żydowskiej znajduje się w politycznych formach tych państw, w których żydzi mieszkają, twierdzimy natomiast, że kwestya żydowska wypływa z tych warunków ekonomicznych, w jakich żydzi się znajdują; dlatego uważamy kwestyę żydowską za kwestyę światową, a nienormalność walki klasowej uważamy za ogólne nięszczęście proletaryatu żydowskiego. Stąd pochodzi, że wszystkie części proletaryatu żydowskiego, chociaż mieszkają w rozmaitych krajach, są zainteresowane ogólnym celem i że powstają warunki wspólnej, połączonej walki o terytoryalizm.

Ażeby w tej walce nie było rozłączenia, ani rozdrobnienia, przeciwnie, żeby wszystkie części połączyły się w jedną całość, by przez połączenie siły odnieść korzyść z tego ideału, należy organizować proletaryat żydowski całego świata w ogólno-żydowski, socyalistyczny związek. Dlatego partya organizuje proletaryat żydowski w Palestynie, a za konieczne założenie dla planowej pracy realnej w Palestynie uważa utworzenie ogólno-światowego, żydowsko-socyalistycznego związku robotniczego „Poale-Syon".

U wrót klasztoru...

Podajemy poniżej dwa ciekawe wypadki uprowadzenia dziewcząt żydowskich, rzucające niestety jaskrawe światło na nędzę żydów a w szczególności dziewcząt żydowskich w Galicyi, ulegających często wpływom rozmaitego rodzaju agentów czyli t. zw. łapaczy dusz.

Między młotem a kowadłem.

W wigilię żydowskich świąt Nowego Roku wydarzył się w Krakowie wypadek, dzięki któremu pewna żydowska dziewczyna wskutek pertraktacyi między handlarzem żywego towaru a agentem klasztoru — wolność swą zawdzięcza i rodzicom napowrót oddaną została.

Fakt ten przedstawia się jak następuje:

W Nowym Targu zdołało kilku chłopów namówić pewną żydowską dziewczynę do przyjęcia chrztu i udania się w tym celu do Krakowa. Na kilka dni przed Nowym Ro

Z literatury judaistycznej.

Prof. dr. August Wünsche: Aus Israels Lehrhallen. Kleine Midraschim zur späteren legendarischen Literatur des Alten Testaments. Zum ersten Male übersetzt von... Tom I—II. (4 zeszyty). Lipsk 1907—1908. Nakł. Edwarda Pfeiffer.

Idem: Aus Israels Lehrhallen. Kleine Midraschim zur jüdischen Eschatologie und Apokaliptik. Zum ersten Male übersetzt und durch religionsgeschichtliche Exkurse erläutert. Tom III. (2 zeszyty) Lipsk 1908—1909 Nakład jak wyżej.

(Dokończenie).

Jak sumiennie zaś uczony tłómacz wywiązał się z tak trudnego zadania, świadczy jego zeznanie, uczynione w przedmowie gwoli usprawiedliwienia możliwych usterek, iż w „wypadkach, kiedy i konkordancye odmawiają, jedna cytata wymagała często całogodzinnych dociekań i poszukiwań".

Jeżeli prof. Wünsche wyraża się o omawianych midraszach, że „w tych tworach literatury żydowskiej tkwi spora część duszy ludowej", że wyrażają one głęboką rzewność i niezachwianą ufność; że ich dewizą jest zawsze; jakkolwiek ponura i smutna jest teraźniejszość, Bóg przecież Swoich nie opuszcza, koniec wynagrodzi sowicie wszelkie cierpienia i męki", że „ich poetyczne przyczynki (do tematów biblijnych) są duchowi Starego Testamentu kongenialne" — to są to nie gołosłowne zdania, na których polegamy z racyi powagi autora, lecz wyrazy przekonania, które przy czytaniu tych midraszów zniewoleni jesteśmy podzielić w zupełności. Przed oczyma naszemi, oczyma XX. wieku, otwiera się świat tak naiwny, prostotliwy i szczery, iż rozkosznie bolesna tęsknota owłada naszą duszą... Ale świat ten tak Bóstwa, aniołów i czystych, zaświatowych uciech, rzuca też osobliwe światło na rzekomy „naród trzeźwych, praktycznych i kramarskich kupców", za jakich żydzi poczytywani są tak powszechnie i... dogmatycznie. Legendy midraszowe bowiem żyją do dziś dnia właśnie wśród niższych, najmniej „cywilizowanyzh" warstw ludu żydowskiego, które Europa zwykła uważać jako półdzikie, pozbawione niby całkiem poezyi i szlachetniejszych, niepoziomych porywów. Nie będzie chyba od rzeczy przypomnieć w tem miejscu Gedali'ego i Silnego Samsona Elizy Orzeszkowej...

Lecz by scharakteryzować należycie żydowską twórczość baśniową, by wykazać, jak grunt, na którym ona wyrasta, użyźnia przedewszystkiem — obyczajowość jak fantazya, choćby najbardziej wybujała, zapatrzona jest zawsze w prażródło światła — w Wiekuistego, nie mogę sobie odmówić przytoczenia pięknej baśni z cyklu podań o aniołach Szemchazai i Azazél. (Por. I. księga Mojż. VI 2.)

Aniołowie ci oskarżają rodzaj ludzki i utyskują nań słowami psalmisty. „Czemże jest człowiek, że pamiętasz o nim, a syn człowieczy, że nań uważasz?" (Ps. VIII. 5.) Na to Pan Bóg opowiada, iż oni, gdyby na sposób ludzki żyli na ziemi, postępowaliby jeszcze gorzej niż śmiertelnicy. By ich doświadczyć, Wiekuisty pozwala im też zstąpić na ziemię między ludzi. — „Szemchazai — ciągnie dosłownie dalej midrasz — zobaczył niebawem dziewicę imieniem Istahar i zwrócił na nią oczy swe. Wysłuchaj mnie! powiedział do niej. Ona odrzekła: Nie wysłucham cię pierwej, zanim nie nauczysz mnie niewypowiedzialnego Imienia bożego, przy którego pomocy wznosisz się momentalnie do nieba, gdy je tylko wymawiasz. Nauczył ją tedy tego Imienia, a ledwo ona je wyrzekła, wzniosła się do nieba, a nie upadła. Przenajświętszy, niech będzie pochwalony! — rzekł: Ponieważ stroniła od grzechu, idźcie zatem i umieśćcie ją pośród gwiazd, aby po wsze czasy była wspominana. Została tedy umieszczona wśród Plejad".*)

Postępując w legendarnem parafrazowaniu dziejów biblijnych według porządku i chronologii Pisma św., tłómacz po opowiadaniach z życia patryarchów, podaje życie Mojżesza, wyjście Izraelitów z Egiptu, wniebowstąpienie Mojżesza i t. d. Ale jakkolwiek szczegóły i tło odnośnych legend się zmieniają, zawsze jednakże tchną tą samą zasadniczą wiarą niezachwianą w odwieczną Sprawiedliwość i Miłosierdzie Pana wszechświata, którego drogi i zrządzenia, dla ludzi nie zawsze zrozumiałe i widoczne, mają na celu pomyślność i szczęśliwość człowieka. Przenajświętszy i wszechmocny Bóg naszych midraszów nie jest pomimo to władcą zaświatowym i niedostępnym, lecz przeciwnie, wszechobecnym i wszechwiedzącym, niby miłującym ojcem, który wszędzie i bezustannie opiekuje się swemi dziećmi. Poufałość, z jaką midrasze każe osobistościom biblijnym

*) Khima — por. Hiob. IX. 9.

kiem odniósł się proboszcz tamtejszy do klasztoru Felicyanek w Krakowie z zawiadomieniem, że plan się udał, a dziewczyna za dwa dni będzie w Krakowie. Tak się też stało. Dziewczyna skradłszy ojcu całą gotówkę, znikła z domu. Mimo energicznych poszukiwań nie zdołano jej nigdzie odnaleść. Nadszedł wreszcie wieczór poprzedzający święta Nowego Roku, a nieszczęśliwi rodzice w przekonaniu, że córka musi się już znajdować w klasztorze, udali się do Krakowa. Jak można było przewidzieć, wzbroniono im wejścia do klasztoru, wobec czego stali oni przez cały dzień na ulicy pod bramą klasztorną w nadziei, że się przecież czegoś o córce dowiedzą. Dopiero około wieczora usłyszeli przy bramie rozmowę kilku zakonnic na temat tej dziewczyny, przyczem zwróciło ich uwagę kilkakrotne wymienienie ulicy Lubicz. Z rozmowy tej mogli wywnioskować, że dziewczyna na razie w klasztorze się nie znajduje, lecz musi być ukrytą gdzieś przy wymienionej ulicy. Udali się tedy na policyę z prośbą o asystencyę celem odszukania dziecka przy tej ulicy. Przy ulicy Lubicz znajduje się bowiem biuro pewnego towarzystwa okrętowego, gdzie dowiedziano się, że pewien chłop zamówił karty dla kilku dziewcząt udających się do Ameryki, co wskazywałoby znowu na to, że wchodzi tu w grę banda handlarzy żywego towaru. Dalsze dochodzenia w tej sprawie wykazały, że dziewczyna znajduje się u pewnego chłopa w Dębnikach pod Krakowem. Policya udała się wraz z ojcem na to miejsce, gdzie faktycznie dziewczynę znaleziono. Gdy ta zobaczyła ojca, przybiegła do niego z okrzykiem radości, dziękując mu, że ją wybawił z nieszczęścia.

Okazało się tedy, że chłop z Nowego Targu wiózł ją rzeczywiście do klasztoru, lecz po drodze uległ namowie chłopa z Dębnik do zrobienia intratniejszego interesu t. j. sprzedania jej wraz z innemi dziewczętami na wywóz do Ameryki. Obu tych „opiekunów“ natychmiast aresztowano, a dziewczynę oddano rodzicom. Dzięki tej sprawie udało się wreszcie wpaść na trop szeroko wśród chłopów rozgałęzionej bandy handlarzy żywym towarem.

Historya à la Koepenick.

Przed niedawnym czasem notowały dzienniki wiadomość o senzacyjnem uprowadzeniu żydówki z jednego lwowskich klasztorów. Sprawa ta przedstawia się następująco:

Do klasztoru Sercanek we Lwowie zgłosiła się dziewczyna nazwiskiem Zofia Bleituch z Borek pod Tarnopolem z zamiarem przyjęcia chrztu. Dano jej zatem w klasztorze schronienie, a chrzest miał za kilka dni nastąpić. W międzyczasie jednak otrzymała Bleituchówna wezwanie do sądu. Udała się tam w towarzystwie przełożonej, gdzie jej oświadczono, że posądzono ją o kradzież. Po zaprzeczeniu z jej strony i oświadczeniu, że jest to wybieg rodziny celem przeszkodzenia chrztu, puszczono ją na wolną stopę i pozwolono jej wrócić do klasztoru.

W kilka dni potem zjawili się u bram klasztoru jacyś dwaj panowie w mundurach urzędników i oświadczyli, że przyszli po Zofię B., która ma natychmiast udać się z nimi do sądu. Wobec tego siostry musiały dziewczynę puścić, która jednak więcej do klasztoru nie powróciła.

Okazało się następnie, że przełożona uległa mistyfikacyi, gdyż nie byli to wcale urzędnicy sądowi. Na skutek dochodzeń tutejszej policyi doniosła żandarmerya z Grzymałowa, że dziewczyna znajduje się u dziadka Herscha Bleicha i oświadczyła, iż nie ma obecnie zamiaru powracać do klasztoru. Co się zaś tyczy owych dwóch panów, to mimo energicznych poszukiwań policyi nie zdołano ich wykryć, wobec czego śledztwo w tej sprawie zostało zawieszone.

Przegląd prasy żydowskiej.

(*Kurya, reprezentacya i postulaty narodowo-żydowskie*).

Żądni mandatów narodowcy żydowscy omal, że się nie obłowili przy reformie wyborczej do sejmu bukowińskiego. Przez utworzenie narodowej kuryi żydowskiej byliby pewni mandatów i nie potrzebowaliby tak bardzo, nawet bezskutecznie o nie zażarcie walczyć i godnymi siebie środkami wydzierać z rąk prawdziwych reprezentantów ludu. Korzystając z chaosu bukowińskiego upiekliby dla siebie nadspodziewanie wyborną pieczeń. Tymczasem pomieszały się szyki. Rząd wyszedł z słusznego stanowiska, iż nie uznając „narodu“ żydowskiego, nie może tem samem utworzyć dla żydów kuryi, równoległej z kuryami narodowemi, gdyż odpowiednią ilościowo reprezentacyę mogą uzyskać na innej drodze, któraby nie dała precedensu do niebezpiecznych, a zgoła nieuzasadnionych nowych waśni narodowych. Stanowisko rządu jest jasne i niedwuznaczne i takiego też należało się spodziewać. Rzecz zrozumiała, że prasa narodowców żydowskich wentyluje tę sprawę na wszystkie boki, przypisując winę niespełnienia się pobożnych swoich życzeń zabiegom posłów niesyońskich. Nazwiska posłów Loewensteina i Kurandy nie schodzą ze szpalt, przyczem nie oszczedzają im te pisma epitetów, w miarę swego poziomu kulturalnego. Weszło już tu w zwyczaj przypisywanie winy „asymilantom“, gdy syonistom uda się coś zrobić na szkodę żydów i gloryfikowania członków klubu żydowskiego, gdy właśnie dzięki staraniom posłów niesyońskich coś dla żydów uzyskano, lub zapobieżono niekorzystnemu zarządzeniu, w czem członkowie klubu nie tylko udziału nie brali, ale zgoła tem się nie interesowali. Ale przypisywać sobie zasługi, na-

obcować z Bóstwem, jest wskroś dziecięcą, wzruszającą w swej naiwności i prostocie; jeżeli zaś czasem poufałość ta zdaje się przybierać formę zdumiewającej poprostu śmiałości, wtedy następuje to tylko za sprawą s p r a w i e d l i w o ś c i, bowiem poczucie tejże, jako najwznioślejszego przymiotu Wiekuistego, tak dalece góruje w duszy i sercu autorów tych midraszów, iż nieraz i n t e r p e l u j ą P a n a B o g a co do wyroków niezgodnych, jak im się wydaje, z prawami Jego Zakonu!... Jest to charakterystyczne, że Bóg legend żydowskich nigdy nie oburza się na to zuchwalstwo śmiertelników, lecz dobrotliwie udziela im objaśnień i uzasadnia odwieczną niezmienną Sprawiedliwość, która przecież jest identyczną z Jego wolą!

Jak pięknym jest ustęp z wspaniałej legendy o tragicznym losie Mojżesza, który z wyroku Najwyższego miał wnijść do Ziemi obiecanej dla tego tylko, że nie przemówił do skały, aby dała wodę, lecz uderzył ją laską. (N u m e r i XX. 8, D e u t e r.. XXXIV 4.) Odnośny dyalog między Bogiem, Mojżeszem i — skałą brzmi jak następuje. Gdy na pierwsze wezwanie Mojżesza skała pozostała głuchą, mąż Boży udał się ze skargą do Wiekuistego. Wnet Pan Bóg rzekł do skały: Dla czego nie wydajesz wody? — Skała: Panie wszechświata! dla tego, że on mnie uderzył. — Bóg (do Mojzesza:) Dla czego uderzyłeś skałę? – Mojżesz: Aby trysnęła wodą. -- Bóg: Czyż powiedziałem ci, abyś ją uderzył? Wszak rozkazałem, abyś z nią m ó w i ł! — Mojżesz: mówiłem z nią, ale nic nie wydała. — Bóg: Przykazałeś Izraelitom: „Ze sprawiedliwością będziesz sądził bliźniego swego,“ dlaczegoż więc nie sądziłeś skały ze sprawiedliwością? Przecież to o n a jest tą, która cię wychowała w Egipcie*). jak napisano**): „I dał mu ssać miód ze skały“. Czyż to jest podziękowanie, jakie jej odpłacasz?...

Nagana ta udzielona przez Wiekuistego Mojżeszowi z powodu krzywdy wyrządzonej martwemu głazowi (nazwanemu b l i ź n i m!), stanowi jaskrawą ilustracyę do twierdzenia pewnych uczonych, jakoby przez „bliźniego“ żydzi zrozumieli tylko współwyznawcę. Ale rzuca też nader miłe światło na subtelne pojmowanie sprawiedliwości przez żydów, uczuwających wdzięczność nawet dla dobroczynnych przedmiotów natury.

Najszczytniejszym z pośród omawianych midraszów jest dramatyczny poprostu obraz o ostatnich chwilach Mojżesza, który rozpaczliwie chwyta się życia, nie mogąc się pogodzić z nieodzownym wyrokiem śmierci na puszczy p r z e d wkroczeniem do Palestyny na czele wyzwolonych j e g o prawodawstwem Izraelitów. O midraszu tym prof. Wünsche wyraża się entuzyastycznie, acz wcale nie przesadnie (I str. 163): „Z punktu widzenia estetycznego, midrasz ten jest pod wielu względami arcydziełem (ein M e i s t e r w e r k) sztuki odtwórczej. Nadzwyczajnie żywą akcyą wprawia w największe napięcie. Wszystkie postacie odtworzone są poglądowo i z realną plastyką. Opowiadacz stoi na wysokości artystycznej. Szczególnie silne wrażenie na wyobraźni i duszy robią ostatnie chwile żywota wielkiego wodza narodu.“

Tłómacz wogóle zaopatrzył wszystkie midrasze w krótkie, treściwe, bądź krytyczne bądź rzeczowo-porównawcze uwagi, świadczące zarówno o jego smaku jak i erudycyi.

Wyszły obecnie tom III. i zarazem ostatni zawiera midrasz traktujące o Mesyaszu, wyzwoleniu ostatecznem żydów i całego rodzaju ludzkiego, zmartwychwstaniu i t. d. W tych to legendach spotykamy stosunkowo wiele wpływów nieżydowskich; tak w „Powstawaniu dziecka“ znajdujemy wyraźnie ślady platonizmu (przeistoczenie duszy.) Lecz jak wszystko obce zostało ściśle przystosowane do judaizmu, świadczy choćby taki ustęp (str. 213):... Przenajświętszy, niech będzie pochwalony! stanowi o nim (o embryonie), czy ma być silny lub słaby, mężczyzna lub kobieta, głupi czy mądry... Ale czy ma być sprawiedliwy czy niegodziwy, o tem Bóg nie stanowi; albowiem już powiedzieliśmy: W s z y s t k o j e s t w m o c y B o ż e j o p r ó c z b o j a ź n i B o ż e j... A więc człowiek ma zupełnie w o l n ą w o l ę i jest za swoje postępki o d p o w i e d z i a l n y.

Nakoniec powtarzam ostatnie słowa przedmowy prof. Wünsche'go: „Tak tedy polecamy swe przekłady nietylko teologom, historykom, folklorzystom i poetom, lecz także wszystkim wykształconym“.

Henryk Lichtenbaum.

*) Według legendy Mojżesz przez pierwsze lata swej młodości krył się przed Faraonem na puszczy, gdzie Bóg kazał skale wydzielać miód dla dzieciątka.**) D e u t e r o n XXXII. 13.

leżycie potrafią, gdyż z etyką nigdy nic wspólnego nie mieli, zamiast pogodzić się z faktem, korzystniej rzucać kalumnie i oszczerstwa.

Tagblatt, *Der jüdische Arbeiter*, a zwłaszcza *Die neue Volkszeitung* nie szczędzą karczemnych przezwisk zarzucając asymilantom obawę przed utratą mandatów, tak jakby cała forsa w uzyskaniu odrębnej kuryi nie była obliczona jedynie na możliwość zdobycia mandatów dla narodowców żydowskich.

Odrębnej kuryi narodowej zażądała od niechcenia część żydów czerniowieckich z dr. Straucherem na czele. Wśród ogólnego chaosu uwzględniono chwilowo ten postulat, nie troszcząc się o to, jaki to wywrze wpływ na ukształtowanie się stosunków zwłaszcza w Galicyi. Zresztą wiedziano z góry, że rząd na taki niczem nie uzasadniony projekt nie zgodzi się, pocóż więc zawczasu psuć harmonię. Lepiej okazać się lojalnym i wspaniałomyślnym, zwłaszcza, że komisya reformy wyborczej nie jest decydującym tu czynnikiem, a Straucher ma jeszcze w Czerniowcach wpływy. Projektanci reformy liczyć się chcieli tylko z żydami czerniowieckimi, a zwłaszcza tylko z chwilowo wpływową partyą Straucherowską, nie zaś z ogółem żydów bukowińskich, który stanowiska Strauchera nie podziela. Stąd cała reforma wyszłaby na korzyść jednej partyi politycznej.

Abstrachując od tego, że żydzi bukowińscy nie godzą się na kuryę żydowską, utworzenie takiej kuryi obchodzi żywo ogół żydów austryackich, tu powtarzamy uwagi *Oesterreichische Wochenschrift:*

„Zachodzi kolizya między żydami na Bukowinie i poza Bukowiną, co innego są zdania, aniżeli obecnie rządząca w Czerniowcach partya. Jak długo chodziło tylko o sprawy żydowskie na Bukowinie, względnie — trafniej powiedziawszy — w Czerniowcach, jak długo toczy się o to, aby tym żydom lub temu żydowi zarezerwować miejsce w życiu publicznem, nie wpadło nikomu na myśl, by w te sprawy się mieszać. Ale w danym wypadku chodzi już nie o wewnętrzną sprawę żydów bukowińskich, lecz o zasadę, która w jednym kraju koronnym ma uzyskać sankcyę ustawową, o zasadę, której nie przyjmuje większość żydów austryackich. Chodzi o to, że wynik polityki partyjnej na Bukowinie może wpłynąć na politykę w innych krajach koronnych, w których większość żydowska jest innych przekonań.

Ale i na Bukowinie pozostawili sami bojownicy wielką lukę w dogmacie autonomii narodowej dla żydów. W Czerniowcach rozprawiły się wszystkie narodowości. Rozprawiły się na całej linii. Owiane były duchem dawania.

Dawano sobie nawzajem, czego zażądano. A narodowości t. j. Rusini, Polacy i Rumuni żądały autonomii narodowej w pełnem tego słowa znaczeniu, nietylko narodowej kuryi dla zapewnienia swoich mandatów, ale też uwzględnienia ich języka narodowego, a przedewszystkiem własnych szkół narodowych. Żydzi natomiast z całego kompleksu autonomii narodowej zażądali nic więcej, jak tylko żydowskiej kuryi wyborczej t. j. zapewnienia mandatów żydowskich. Narodowości chętnie zgodziły się, rzecz naturalna, na tak świetny interes. Po pierwsze, że mandaty żydowskie są dość pewne i bez żydowskiej kuryi wyborczej tam, gdzie żydzi tworzą większość lub wybitną mniejszość, powtóre, że przewidziano, iż rząd odmówi sankcyi żydowskiej kuryi wyborczej. Inni mogli tedy łatwo odgrywać rolę lojalną, przyznać żydom, czego wkońcu nie otrzymają, podczas gdy wszyscy z pomocą żydów szybko swoje zdobycze uzyskali.

W Czerniowcach nie zażądano dla żydów szkoły narodowej, mimo, że tam wszystkiego można było dostać, mimo, że szkoła żydowska jest najważniejszym punktem programu narodowców żydowskich. Dr. Straucher mimo tylu swych mów jest w końcu przecież politykiem realnym i wie dokładnie, jak my wszyscy, że żydowsko-narodowa szkoła bez własnego kraju, bez własnego języka jest tylko frazesem bez wartości praktycznej.

Radykalni narodowcy żydowscy zarzucą pewnie dr. Straucherowi, że „nie miał odwagi" żądania narodowej szkoły. Względy praktyczne i tym razem doprowadziły teoryę do absurdu".

Dr. Straucher nie jest syonistą. Jako „Żyd" porobił dobre interesa, nie ma więc potrzeby likwidowania tychże. Ale i przeciągnięcie struny mogłoby go do bankructwa doprowadzić, a wtedy musiałby przepisać interes na innego firmanta. Aurea mediocritas na razie popłaca. Słowa jego uzasadniające konieczność katastru żydowskiego przytacza *Der Social-Demokrat:*

„Nie jestem zwolennikiem żargonu. To u mnie nie jest język. Żydzi są narodem tylko dla tego, że posiadają religię, która ich skupia. Prócz religii posiadają żydzi interesa ekonomiczne, które muszą sami zastępować.

Zatem żydzi stanowią tylko społeczność religijną, stanowią tylko społeczność ekonomiczną, co p. Straucherowi, ze względów politycznych nie przeszkadza identyfikować z pojęciem „narodu". Interesa wyznaniowe i ekonomiczne nie wymagają reprezentacyi na zasadzie kuryi narodowej. Kwestyę reprezentacyi żydów po części słusznie omawia *Allgemeine Jüdische Zeitnng:*

„Kwestya, czy żydzi potrzebują własnych swoich interesów w sejmach, jest od dłuższego czasu sporną. Większa część żydów w krajach gdzie gęściej mieszkają jest za reprezentacyą, podczas gdy nieżydzi jej się sprzeciwiają, a motywują to tem, że żydzi pod względem politycznym nie powinni zajmować odrębnego stanowiska, że korzyści nieżydów muszą i żydom dostać się w udziale.

I byłoby to słusznem, gdy w wielu krajach nie czyniono różnic między żydowskimi obywatelami, gdyby ich nie mierzono podwójną miarką. Gdzie jednakowoż tak się dzieje, nie można się dziwić, że żydom nie pozostaje nic innego, jak tylko o własną oprzeć się reprezentacyę, jak n. p. w Galicyi i na Bukowinie".

Tylko, że taka reprezentacya, która de facto istnieje, nie może się opierać na zasadzie odrębnej kuryi narodowościowej. Spełnienia postulatu autonomii narodowej syoniści mocno się obawiają, gdyż nie wiedzieliby, co z tym fantem zrobić. Jest to znakomity środek agitycyjny, który nie powinien do celu ostatecznego doprowądzić. Ten lęk przed ostatecznością motywuje sobie *Tagblatt*:

„Nam samym wydają się nasze żądania śmieszne i nie wierzymy, aby mogły się zrealizować. Są one wprawdzie bardzo piękne na zgromadzeniu ludowem, ale nie dają się przeprowadzić w życiu praktycznem, a ponieważ żaden z nas nie wierzy w możność przeprowadzenia naszych postulatów narodowych, tracą one przeto siłę i blask, właśnie dlatego, że się ich nie wysuwa z takim zapałem i z taką siłą, które stworzyć tylko mogą nasza wiara i głębokie przekonanie, przeto przebrzmiewaja bez skutku i nie czynią należytego wrażenia...

O ile byśmy nie mieli zadowolnić się poczuciem narodowem, nie możemy się pogodzić się z myślą, że jesteśmy odrębnym narodem z potrzebami narodowymi, zarówno jak inne narody, nie umiemy konsekwentnie zżyć się z myślą narodową, przeto wszystkie nasze sprawy mają na sobie piętno połowiczności. I w rzeczy samej, z jakiem czołem zwrócić się możemy do rządu z jakkiemkolwiek żądaniem narodowem, jeżeli dlań nie odczuwamy potrzeby; jakie możemy żądać jakiejkolwiek instytucyi kulturalnej, kiedy sami nie żyjemy życiem kulturalno-żydowskiem, kiedy duchowo się asymilujemy. Postulaty narodowe muszą się opierać na konkretnych faktach, muszą mieć podstawę w życiu realnem i tylko wtedy rząd je spełni Jakżeż możemy żądać uznania języka żydowskiego albo innych postulatów narodowych, kiedy sami tego poważnie nie żądamy. A rząd z pewnością nie udzieli koncesyi narodonarodowych jedynie na to, by zadowolnić kaprys polityczny, by syoniści mieli czem się chlubić".

Zamków na lodzie się nie stawia.

Ps.

Listy z Warszawy

XIII.

Hakata à la Moskwa. — Komizm w tragedyi. — Rozporządzenie antypolskie. — Uwagi Kurjera Porannego i Warszawskoje Utro. — Opinia adwokata Kijeńskiego.

Ciekawą odróśl na pniu ogólnej reakcyi politycznej rządu rosyjskiego stanowi wrogi stosunek władz miejscowych do wszelkich zapoczątkowań, bądź społecznych bądź oświatowych, ze strony Polaków w Królestwie i Cesarstwie. Oczywiście organy administracyjne i policyjne słuchają tylko tajnych i stanowczych wskazówek rządu petersburskiego, który postępuje „nach berühmten Mustern" — według przykładów dawanych przez pruską Hakatę. Wszystkie tutejsze rozporządzenia antypolskie noszą wprawdzie wyraźną markę „mode in Germany;" ale przechodząc przez apreturę biurokracyi rosyjskiej, przybierają cechę czystej moskiewszczyzny, przypominającej nam najgorsze czasy absolutyzmu z przez manifestu „konstytucyjnego" z dnia 30-go października r. 1905. Albowiem podczas gdy hakatyzm krzyżacki, szanując pozory, uruchomia aparat prawodawczy, aby barbarzyńskie swe zamachy na prawa ludzkie Polaków uświęcić niby powagą praw pisanych, to natomiast rząd rosyjski nie fatyguje się dopiero, i bez żadnych ceregieli pseudo-kulturalnych stosując swe represye rusyfikacyjne „sposobem administracyjnym," nie troszczy się najspokojniej a jakieś tam prawa pisane. Sic volo, sic jubeo — oto hasło reakcyi rosyjskiej w bezwględnej walce przeciw obcoplemieńcom..

Norma procentowa, wprowadzona ponownie z nieubłaganą ścisłością przez ministra „oświaty" Schwarza, zaczyna wytwarzać nieprzewidziane intermezza wśród siludentów wyznania mojżeszowego. W zeszłym roku kilkunastu kandydatów-żydów do politechniki warszawskiej przyjęło — mahometanizm, czem podwoje uczelni tej otworzyli nietylko sobie, lecz i — dwom żydom, skoro wstąpieniem swojem powiększyli liczbę słuchaczów-nieżydów. Tragikomedya ta wywołała w swoim czasie tak wielką senzacyę (prasa zagraniczna nazywala to „skanlem europejskim"!), iż Senat niezwłocznie ogłosił „wyjaśnienie" do odnośnego przepisu, opiewające, że przejście na wiarę mahometańską żydom nie daje żadnych praw. Z początkiem zaś bieżącego roku szkolnego zaszedł na uniwersytecie warszawskim fakt tak wyjątkowy w dziejach oświaty europejskiej, iż przyszły historyk kultury rosyjskiej za pierwszego pięciolecia „konstytucyi" zdumiony będzie okolicznością, że pięciolecie to przypada w pierwsze dziesięciolecie wieku aż — XX-go...

Otóż ażeby zawstydzająco opustoszały uniwersytet warszawski zaludnić choć pozor nie jaką taką ilością studentów, ministeryum oświaty nadało mu znakomity przywilej przyjmowania w poczet słuchaczy zwyczajnych — wychowańców seminaryów prawosławnych posiadających patenty z 4-ch, wyraźnie czterech klas! Naturalnie uniwersytet nasz stał się ziemią obiecaną seminarzystów, którzy kończąc cztery klasy niższej szkoły średniej, stają na równi z maturzystami ośmioklasowych gimnazyów. Ale seminarzyści ci są po większej części dziećmi bardzo ubogich ludzi, i nie będąc w możności uiszczenia dość wysokiego czesnego za pierwsze półrocze uważani są za cives academici jeno warunkowo, zaś wraz z nimi temu samemu losowi podlegają także studenci-żydzi, zależni przecież od normy procento-

wej. A więc gdyby np. 100 takich seminarzystów nie zapłaciło czesnego w terminie, toby natychmiast i 10 studentów-żydów zostało wykreślonych z listy słuchaczy!... Aby raz przeciąć włos tego wiszącego nad nim miecza Damoklesowego, pewien student-żyd zapłacił czesne za siebie i — — dziewięciu ubogich seminarzystów! Takim sposobem zapewnił sobie miejsce w uniwersytecie...

Z poprzednich mych listów czytelnikom *Jedności* znany jest zakaz miejscowych władz szkolnych względem wykładu w języku polskim w szkołach ludowych, utrzymywanych przez Towarzystwo szerzenia oświaty wśród żydów Królestwa Polskiego. Jakkolwiek samowolny ten zakaz sprzeciwia się wyraźnemu paragrafowi ustawy Towarzystwa, zatwierdzonej przez władzę centralną, jednakże protesty, jak dotychczas, żadnego nie odniosły skutku. Że reakcya tym razem nie miała na myśli dokuczenia żydom jako takim, lecz żydom polskim i wogóle Polakom, dowodzi najnowsze rozporządzenie inspektora szkół rządowych m. Warszawy. Mocą ukazu tego dostojnika, z programu dwuklasowych szkół ewangelickich męskiej i żeńskiej, oraz dziewięciu takichże szkół jednoklasowych, utrzymywanych przez gminę ewangelicko-augsburską w naszem mieście, zupełnie usunięto język polski jako wykładowy i jako przedmiot nauki. Według orzeczenia inspektora, szkoły te należy poczytywać za niemieckie (?!) i wprowadzić w nich wykład bądź niemiecki, bądź rosyjski, bez prawa nauczania języka polskiego...

Zaiste, gdyby tendencya tego dzikiego wypływu hakatyzmu nie była tak przygnębiająca, to byłoby wątpliwe, czy należy się więcej oburzać czy też śmiać. Świetne, o subtelnej ironii i sarkazmie, i nader trafne są uwagi kierownika politycznego *Kuryera Porannego* o tym najnowszym ciosie, wymierzonym polskości taranem krzyżacko-pruskim i ręką... pobratymca-rosyanina. Nie mogę nie przytoczyć na tem miejscu choćby najdosadniejszych zdań znakomitego publicysty *Kur. Por.* (Nr. 5 (276) z dnia 5 października r. b.)

„...Nakazał p. inspektor wprowadzić do tych szkół wykład bądź niemiecki, bądź rosyjski.

„Dlaczego niemiecki? Dlatego, że protestantyzm urodził się w Niemczech, że w Prusach protegowany jest jako religia państwowa, że zatem protestant powinien się czuć Niemcem a może nawet i prusakiem. Logika jest zaprawdę olśniewająca. Przypuśćmy na chwilę, że jest słuszna.

„Konsekwentnie należy zatem oczekiwać, że szkoły katolickie będą miały nakaz uczenia tylko po łacinie. Gdyby zaś jeszcze głębiej sięgnąć aż po narodowość Jezusa z Nazareth jako założyciela wszystkich kościołów chrześcijańskich wypadłoby zaprowadzić w prawosławnych nawet szkołach cerkiewnych język wykładowy — przedewszystkiem hebrajski.

„Nie wiemy ku jakiemu stronnictwu przechylają się sympatye p. inspektora szkół warszawskich. Jeżeli jednak podziela idee moralne i społeczne „Związku prawdziwie russkich ludzi“, to konsekwenczy logiczne obudzą w nim przecież uczucie pewnej zgrozy. Cokolwiekbądź można bowiem powiedzieć o rasowem pochodzeniu galilejczyków, to jedno jest pewne, że ich językiem narodowym był język przodków Hercensteina, Jollesa i Winawera. Być może jednak, że pan inspektor szkół wcale nie rozumuje: działa tylko pod wpływem wskazówek z góry i osobistego instynktu...

„Oczywiście pod ową „górą“ rozumiemy Petersburg, nie Berlin...

„...Warszawa nie jest jeszcze stolicą Prus Południowych, choć zapewne niemiecka władza konsularna jest w niej znacznie rozleglejsza, niż w Charbinie i na znacznie łagodniejszy niż w Charbinie napotyka opór. Inspektor szkolny odbiera zatem wskazówki od petersburskiego ministra oświaty, — czyżby więc samego p. Schwarza drażnić miała myśl, że w Warszawie są rozmaite Schwarzy i Weissy, którzy, w Lutrze i Melanchtonie uznają wielkich reformatorów kościoła chrystusowego, ale czują się polakami — co najmniej chyba — z równą słusznością, z jaką p. Schwarz czuje się rosyaninem, choć od obyczaju religijnego przodków swoich odstąpić nie chcą...“

Nawet wychodzący od niedawna w Warszawie niezawisły dziennik rosyjski *Warszawskoje Utro* ma również jeno wyrazy oburzenia dla sławetnego nakazu p. inspektora.

„Polecono — pisze cytowane pismo — prowadzić wykłady wyłącznie w języku rosyjskim lub też w niemieckim. Dlaczego w języku niemieckim? Dlaczego taka olbrzymia różnica pomiędzy prawami języka polskiego a prawami języka rosyjskiego oraz dlaczego takie równouprawnienie języków niemieckiego i rosyjskiego! Oto są pytania, które powinno rozważyć *Nowoje Wremia*. Ono bowiem tak wiele i tak głośno mówiło i mówi o „słowiańszczyźnie,“ o „obowiązkach słowiańskich,“ o „uczuciach słowiańskich i rosyjskich“... Tendencye słowiańskie von Schwarzów i von Anrepów von Mieńszikowów i von Suworinów, którzy udają patryotów rosyjskich, polegają właśnie na wysługiwaniu się Prusom...

„Lecz nie bacząc już na wszelkie względy słowiańskie“ i „niemieckie“, gdy staniemy na zwykłym rosyjskim punkcie widzenia, to wyżej wspomniane rozporządzenie możemy przyjąć tylko z uczuciem głębokiego bólu, z głębokiego współczucia. Przecież my — Rosyanie — nie jesteśmy tak słabi... a dążenia nasze nie są do tego stopnia niekulturalne, abyśmy gnębili żyjące razem z nami narodowości, abyśmy wreszcie nie rozumieli, że jeżeli jest ktoś protestantem, to nie jest jeszcze Niemcem, że być Polakiem nie znaczy być obowiązkowo katolikiem, oraz że dwanaście szkół protestanckich jedno i dwuklasowych nie może stanowić jakiegokolwiek niebezpieczeństwa dla całości i dobrobytu państwa.“

Kwestya ta szkół gminy ewangelickiej ma szczególną doniosłość dla nas żydów polskich, którym również zabroniono wykładać w języku polskim w szkołach utrzymywanych przez gminę starozakonnych. Towarzystwo szerzenia oświaty wśród żydów Król. Pol. i t. p. Jeżeli znany prawnik p. Stanisław Kijeński, rozwodząc się nad inkryminowanem rozporządzeniem inspektora Nazariewskiego, dochodzi do wniosku, że „nie można ani na chwilę wątpić, iż rozporządzenie inspektora szkół będzie uchylone“ (*Kuryer Warszawski* Nr. 280 „Wyjaśnienie“), to spodziewać się należy, że i protest Towarzystwa „Daath“ (Wiedza) pomyślny osiągnie skutek.

Po-Lelum.

Z ruchu wychodźczego.

Sprawa żydów na Ellis Island.

Austryacki dom dla imigrantów żydowskich w Nowym Jorku, o którego rekursie przeciw zarządzeniom komisarza imigracyjnego na Ellis Island Wiliamsa, — dotyczącym utrzymywania stałego zastępcy celem strzeżenia praw żydów na tej wyspie zamieszkałych — w swoim czasie donosiliśmy — został obecnie zupełnie zreorganizowany, a przywilej co do zastępcy napowrót dopuszczony. Niemniej jednak udało się Wiliamsowi sprawą tak pokierować, że dotychczasowy zarząd przytułku obalono poczem wybrano nowych zarządców oraz urzędników, który się zobowiązali prowadzić dom ten wyłącznie w duchu i po myśli Wiliamsa.

Ruch imigrantów żydowskich w Nowym Jorku w celu uzyskania przynależności.

W ostatnich czasach objawił się wśród imigrantów żydowskich Nowego Jorku niezwykły ruch celem jak najszybszego uzyskania obywatelstwa amerykańskiego. Na tydzień przed żydowskiemi świętami Nowego Roku była liczba zgłaszających się w odnośnem biurze tak wielka, że urzędnicy wypadku takiego natłoku nie pamiętają. Zwyż 1000 osób czekało od północy przed biurem, by o godz 9 rano jak najprędzej tam się dostać. Dziwnem jednak jest to, że do odbioru dokumentów i załatwiania stron jest tylko jeden urzędnik, wobec czego nie jest on w możności załatwić dziennie więcej jak 25 stron. Powolne to załatwienie połączone jest naturalnie ze szkodą dla petentów, gdyż jako ludzie pracy narażeni są na utratę zarobku. Mimoto jednak starają się wszelkiemi siłami o przeprowadzenie tego, by przy zbliżających się wyborach miejskich, już jako amerykańscy obywatele mogli korzystać ze swych praw wyborczych.

Kilka cyfr o emigracyi żydowskiej w ostatnich 10 latach.

Wedle oficyalnego sprawozdania przybyło w ciągu ostatnich 10 lat (t. j. do 10 lipca 1909) do Stanów Zjednoczonych ogółem 943.540 żydowskich emigrantów. Z tych pozostało w samym Nowym Jorku 63%, tak, że przyrost ludności żydowskiej w ciągu tych dziesięciu lat wynosił w Nowym Jorku 594.430 osób. W porównaniu z imigracyą z Rosyi z ostatnich 2 lat wykazującą prawie równe cyfry, okazuje wychodźtwo z Austro-Węgier wcale gwałtowny przyrost. Natomiast imigracya z Rumunii stale się zmiejsza. Pozatem daje się w ostatnich czasach odczuwać nadzwyczajny przypływ żydów tureckich. W ciągu 18 miesięcy przybyło z Turcyi 703 wychodźców — cyfra, która dotąd w podobnym okresie czasu nie może być porównaną. Tak samo ma się rzecz z Anglią (1245 osób w 13 miesiącach). Uwagi godnem jest wreszcie to, że w ostatnim czasie wielka ilość żydów opuszcza Argentynę i udaje się do Ameryki północnej. Wielu z nich, mimo iż mają pieniądze, uskarża się na brak pracy w Argentynie.

KORESPONDENCYE

Stanisławów.

Syoniści nasi od czasu do czasu dają znak życia. Polega to na zwołaniu zgromadzenia, na którem uchwalają, protestują, gardzą i chwalą, krzyczą i telegrafują. Rezolucye zapadają tu zazwyczaj jednogłośnie, gdyż na zgromadzenie żaden z szanujących się obywateli nie uczęszcza. W ubiegły wtorek odbyło się takie hałaśliwo-paprowskie „zgromadzenie“ pod przewodnictwem niejakiego p. Pfeffera. Dr. Jonas był referentem, poczem postanowiono wydać telegraficznie chwalby i gromy na wszystkie strony świata. I tak:

Dr. Straucher dostał uznanie za obronę praw (?) żydowskich. Klub żydowski wezwano, aby bronił praw żydowskich, by nie dopuścił pokrzywdzenia żydów przy uchwalaniu reformy wyborczej do sejmów. Na podstawie takiej legitymacyi będzie miał klub możność ingerencyi w sprawy sejmów krajowych. Prezydent ministrów Bienerth zapewne się ulęknie i zaprowadzi kurye narodowe dla żydów, gdy tylko otrzyma telegram stanisławowski, protestujący przeciw postępowaniu rządu. Marszałkowi hr. Badeniemu dostała się w udziele misya czuwania nad uchwaleniem katastru narodowego dla żydów galicyjskich. W końcu uchwalono rozmaite pogardy i hańby dla polityków żydowskich w ogólności, a galicyjskich w szczególności. Po spełnieniu tak szczytnego zadania rozeszli się zgromadzeni do domów, ufni w zbawienne skutki telegramów. Tak się to „pracuje" i „działa" dla „dobra narodu" żydowskiego.

Żółkiew.

(Uczelnia gimnazyalna — Wspomnienie pośmiertne).

W pierwszych dniach października odbyło się otwarcie miejscowej uczelni gimnazyalnej, prowadzonej staraniem tut. Koła T. S. L. i czytelni im. Goldmana.

W robu bieżącym ramy uczelni zostały rozszerzone wobec tego, że przybyła z tym rokiem szkolnym druga klasa gimnzyalna.

Na razie wpisało się około 30 studentów do uczelni przypuszczać jednak należy, że niebawem cyfra powyższa wzrośnie do czterdziestu uczniów, co wobec taniości nauki (oplata miesięczna wynosi od 2 do 5 K.) uieulega kwestyi. Uczelnia podzielona jest na dwa oddziały i posiada dwóch instruktorów. Otwarcia uczelni dokonał prezes komitetu uczelnianego, p. dr. Opieński, w obecności uczniów i rodziców tychże.

Zmarł onegdaj w Żółkwi, bł. p. Hersch Zipper, były prezes kahału, długoletni radny gminy żółkiewskiej i członek Rady powiatowej, w której był jedynym reprezentantem wyznania mojżeszowego. Zmarły liczył lat 85, dosięgnął więc wieku bardzo poważnego ciesząc się sympatyami tutejszego społeczeństwa, zarówno żydów jak i chrześcijan. Był wspomnieniem z niedzisiejszych czasów a odznaczał się prawością i nieskazitelnością charakteru. Życiem swem bez skazy dostarczył dowodu, że można być wiernym synem Izraela i dobrym obywatelem kraju.

W pogrzebie wzięły udział tłumy ludności żydowskiej i sporo inteligencyi nieżydowskiej postępowało za trumną b. p. Zippera. Zatrzymano ją na chwilę przed bożnicą, gdzie pożegnał zmarłego w serdecznych słowach wnuk nieboszczyka, akademik p. Zimmels.

Z budynku magistratu i kahału powiewała w dniu pogrzebu chorągiew żałobna.

KRONIKA.

Minister oświaty nadał prawo publiczności 3-klasowej szkole męskiej br. Hirscha w Jagielnicy.

Inauguracya Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana odbyła się w sobotę w sali przy ul. Słoneczna. Wobec liczne zebranych zagaił uroczystość p. Byk, przedstawił dosadnio cel i znaczenie tej instytucyi oświatowej, jako placówki myśli narodowej łączności. Wskazał na trudności w prowadzeniu takiej instytucyi, a mimo to ładne wyniki dotychczasowej działalności stanowiące cenny wskaźnik dla przyszłości. Szczegółowo następnie omówił kierunki i działy pracy, do której gorąco zachęcał, gdyż obejmują wszystkie warstwy ludności. obejmuje dzieci i dorosłych, analfabetów i inteligencyę. Im więcej sił roboczych, też żwawiej do celu doprowadzi, przeto każdy w miarę sił i możności do niej stanąć powinien.

Na program złożyły się deklamacye: „Straszna noc" Ujejskiego i „Dzwony" Konopnickiej, wygłoszone pięknie przez p. Miesera. Jednoaktówkę Świderskiego "Dzieciaki" odegrali wyśmienicie pp. Pordesówna, Berger i Mieser.

Pierwsze przedstawienie amatorskie odbyło się zeszłej niedzieli. Amatorowie odegrali „Dzieciaków" i „Kuzynka" Bałuckiego. Sala była przepełniona. Przedstawienia odbybywać sią będą stale w każdą niedzielę. Kieruje niemi wyborny amator p. Berger.

Żydzi w szkołach rosyjskich. Car zatwierdził uchwałą Rady ministrów, dopuszczającą wyższy procent żydów do szkól średnich. W stolicach ma być dopuszczonych 5 prc., w innych stronach 10 prc. a w okręgach osiedlenia żydów 15 prc. ogólnej liczby uczniów.

W sprawie komisyi rabinów w Rosyi, otrzymujemy dalszą wiadomość z Petersburga, że ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało już odnośną notę cyrkularną, na podstawie której wybory do komisyi rabinów zostały przez rząd wyznaczone. Wedle ustawy przysługuje 16 guberniom rejonu osiedlenia prawo wybierana po 2 kandydatów. Z pośród tych 32 kandydatów dopiero mianuje rząd siedmiu członków, z których składać się ma właściwa komisya rabinów. *Frajnd* donosi jednak z pewnego źródła, że tym razem wszyscy 32 członkowie wejdą do komisyi rabinów. Ostateczne załatwienia tej kwestyi jak i innych szczegółów, oczekują tedy w najbliższych dniach.

Kongres wszechrosyjski zastępców żydowskich związków komunalnych w celu naradzenia się nad wewnętrznemi sprawami życia żydowskiego, odbędzie się z końcem b. m. w Grodnie na mocy przyzwolenia ministerstwa spraw wewnętrznych. W kongresie wezmą udział zastępcy gmin żydowskich, towarzystw oświatowych komunalnych organizacyi oraz wybitni przedstawiciele żydów rosyjskich. Głównem zadaniem kongresu ma być wyjaśnienie obecnego położenia i potrzeb żydów rosyjskich oraz zespolenie komunalnych elementów.

Rzeszów, 10. października 1909.

KONKURS.

Zwierzchność izraelickiej gminy wyznaniowej w Rzeszowie rozpisuje niniejszem konkurs na nastąpić mające w dniu 2. grudnia 1909 rozdawnictwo jednego stypendyum rocznego w kwocie 240 Kor. względnie dwóch po 120 Kor, z fundacyi izraelickiej gminy wyznaniowej w Rzeszowie imienia Franciszka Józefa I.

O stypendyum mogą się ubiegać uczniowie szkół średnich wyznania mojżeszowego pochodzący z Rzeszowa, dalej z okręgu rzeszowskiego a w braku takowych uczniowie pochodzący z Galicyi. Pierwszeństwo będą mieli uczniowie szkół przemysłowych a względnie handlowych. Ubiegający się o powyższe stypendjum mają najdalej do dnia 10 listopada b. r. przedłożyć za pośrednictwem Dyrekcyi zakładu szkolnego, do którego uczęszczają — Przełożeństwu izrael. gminy wyzn. swoje podania do których dołączyć należy.:

a) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza wykazujące bardzo dobre obyczaje i dobry postęp w naukach;

b) świadectwa właściwej Zwierzchności gminnej, że ani kandydaci, ani ich rodzice nie posiadają dostatecznego majątku, któryby na utrzymanie w szkołach ubiegających się o stypendyum wystarczał i

c) metrykę urodzenia.

Przełożeństwo izraelickiej gminy wyzn.

Dr. Wachtel.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 43. Lwów, dnia 22. października 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

Od administracyi.

Prosimy o przedpłatę na IV. kwartał oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Korzyści żydowskich kuryi wyborczych?*)

Z okazyi reformy wyborczej do sejmu bukowińskiego przywódcy, a raczej przywódca żydów bukowińskich wystąpił z postulatem stworzenia kuryi wyborczych żydowskich, czyli, jak syoniści mówią, „żydowsko-narodowych". Ponieważ zaś przywódca bukowińskich, a raczej czerniowieckich żydów jest zarazem przewodniczącym parlamentarnej, składającej się z czterech głów (jego samego wliczywszy) partyi syonistów, postulat ten identyfikuje się z postulatem jego parlamentarnych towarzyszy partyjnych, a w dalszem tego słowa znaczeniu z postulatem wszystkich jego zwolenników partyjnych — syonistów urbi et orbe.

W rzeczywistości syoniści galicyjscy z okazyi zawarunkowanego w r. 1906 przez nową reformę wyborczą podziału okręgów wyborczych, życzyli sobie natychmiastowego stworzenia własnych kuryi wyborczych, przyczem okrzyczeli zdrajcą sprawy żydowskiej każdego, kto był przeciwnego, albo zgoła innego niż oni zapatrywania. Rzecz naturalna, iż największym zdrajcą, wedle ich pojęcia, był jako przeciwnik żydowskich kuryi wyborczych dr. Emil Byk, ten sam dr. Byk, którego główną dążnością było polepszenie doli żydów i podniesienie ich poziomu kulturalnego, ten sam, któremu żydzi w Galicyi mają do zawdzięczenia wydatne zdobycze na polu etycznem, politycznem i gospodarczem.

Nawiasem to powiedziawszy, wróćmy do kwestyi, wywołanej dyskusyą nad reformą wyborczą do sejmu na Bukowinie, czy stworzenie żydowskich kuryi wyborczych jest korzystnem dla żydów.

Celem kuryi żydowskiej ma być:

1. Zapewnienie mandatu w obrębie kuryi wyborczej wyłącznie żydowi, czyli jak to zwolennicy tej idei podkreślają „jedynie żydowi" („Nurjude").

2. Wybrany w ten sposób „jedynie żydowski" zastępca musiałby się starać ustawicznie o niezliczone „zdobycze" dla żydów, tem samem o polepszenie ich losu, rozszerzenie coraz bardziej ich praw politycznych, aż staną się „samodzielną narodowością", państwem w państwie.

Ad 1. Co się tyczy stworzenia wyłącznie żydowskich kuryi wyborczych, to mogłoby się to naturalnie stać tylko w takich okręgach wyborczych, w których wyborcy żydowscy znajdują się w większości. W takim żydowskim okręgu wyborczym musiałby, tak należałoby wierzyć, kandydat żydowski być pewnym swego mandatu! Ale jakże inaczej, aniżeli sobie to syoniści wyobrażają, przedstawia się rzecz podczas wyborów. Dostatecznie to wykazały w Galicyi ostatnie wybory do parlamentu. W okręgu wyborczym Stryj-Kalusz, gdzie wyborcy żydowscy są w większości, postawiono kandydata żydowskiego za zgodą polskiej Rady Narodowej, mimoto wyszedł z urny wyborczej na własną rękę kandydujący socyalny-demokrata, gdyż decydującymi tu były głosy żydowskich socyaldemokratów, oddane na towarzysza partyjnego. W Brodach, gdzie żydzi są samowładni, zwyciężył syonista po ciężkiej walce. Tenże ma swój wybór zawdzięczyć nie tyle syonistom względnie żydom, ile Rusinom, którzy wówczas zawziętą staczali walkę z Polakami. Z tych dwóch wypadków można spostrzedz, że nawet w czysto żydowskich okręgach wyborczych nie są żydzi pewni mandatu, jeśli nie głosują zwartą masą. lecz jako zwolennicy przeróżnych kierunków partyjnych. J e ś l i ż y d z i — wedle życzeń i dążeń syonistów — p ó j d ą d r o g ą o d d z i e l n ą, t o d o c z e k a j ą s i ę r o z c z a r o w a ń nie tylko na polu politycznem, ale pod względem ekonomicznym, jak również na tak ważnem polu oświaty i w wielu innych, gdyż zabraknie im potrzebnej podpory miarodajnego czynnika kulturalnego w danym kraju. Wyodrębnienie polityczne żydów oddziała wstecznie na ich rozwój kulturalny. Najlepszą mistrzynią jest historya. Wykazuje ona, że żydzi w Polsce, jak długo tam posiadali rozległą autonomię — mieli zarząd autonomiczny, nawet własną jurysdykcyę i t. p. — pozostawali w rozwoju kulturalnym daleko w tyle za żydami w zachodnich krajach. Dopiero gdy poddano ich ustawom państwa, które zaczęło się o nich troszczyć, poczęła i do żydów polskich wnikać kultura. Z tego, jak i z innych punktów widzenia uważamy za słuszne rozstrzygnięcie ministeryum: „że żydzi na Bukowinie powinni się przyłączyć do Niemców w interesie żydów".

W jeszcze większej mierze stosuje się to do żydów galicyjskich, którym historya, obowiązek wdzięczności, interes polityczny, jak niemniej ekonomiczny i kulturalny wskazują, iż nie powinniśmy i nie możemy iść inną drogą, jak silnie złączyć się z żywiołem kulturalnym kraju — z polskim w Galicyi.

Przejdźmy teraz do punktu 2. Jakie zdobycze mógłby uzyskać taki wybrany jako „jedynie żydowski" poseł, bez poparcia ze strony wpływowej partyi parlamentarnej? Odpowiedź na to dają nam czterej syońscy posłowie parlamentarni, których rezultaty względnie zdobycze dla żydów podczas trzech lat są równe zeru. Stan rzemieślniczy w Galicyi ma to do zawdzięczenia tylko dr. Emilowi Bykowi, iż może odpoczynkiem sobotnim zastąpić odpoczynek niedzielny, a tę koncesyę uratowanych 50 dni roboczych w roku można było osiągnąć tylko za poparciem Koła polskiego. Bez rezultatów też nie pozostała spowodowana przez dr. Emila Byka pamiętna interpelacya w kwestyi bajek o mordzie rytualnym i co za tem idzie obalenie tego wstrętnego ruchu – dodatnie rezultaty, które osiągnąć mógł tylko z pomocą potężnej, wpływowej partyi.

*) Pod tym tytułem zamieścił w *Oesterreichische Wochenschrift* dr. Oswald B y k artykuł, który w całości podajemy.

O ile silniejszem i bardziej wpływowem byłoby wystąpienie żydowskich posłów w Kole polskiem, gdyby wszyscy, w Galicyi wybrani żydzi, przyłączyli się w świadomomości interesów żydowskich do tego wielkiego Koła.

Dążenia separatystyczne żydów wychodzą na dobre tylko jednostkom, utrzymującym się na powierzchni, ale nigdy żydowstwu. Dowodzi tego teraźniejszość, a i przyszłość nas o tem przekona.

Dr. Oswald Byk.

Nieco z niwy gimnazyalnej nauki religii mojżeszowej.

(Dokończenie).

Jeżeli ten anachronizm już się utrzymuje i nadal wegetuje, jeżeli się wciąż jeszcze w przeważnej liczbie szkół średnich separatyzm „z góry" popiera przez niepotrzebne wyjątkowe traktowanie religii mojżeszowej, jakoteż przez odrębniające, pomijające stanowisko jej przedstawicieli — ponieważ i o ile udzielający nauki tego przedmiotu katecheci żydowscy we większości swojej do jakiejś kategoryi urzędniczej ze względów rzeczowych rzekomo wejść nie mogą. Dlaczego nie starają się władze im tę pigułkę osłodzić? Dlaczego toleruje Rada szkolna krajowa, że się katechety żydowskiego na konferencyę nie dopuszcza? Nigdzie nie ma bowiem zakazu brania udziału w konferencyi klasowej dla niezaprzysiężonych nauczycieli pomocniczych. W szczerość zaś wymówki, jakoby tylko chodziło o rękojmię dla zachowania tajemnicy obrad na konferencyi, zagwarantowaną rzekomo przysięgą służbową, składaną przez suplentów — która mimochodem mówiąc o zachowaniu tajemnicy specyalnie wcale nie wspomina — chyba nikt nie wierzy. Zresztą tę samą przysługę oddałoby przyrzeczenie, złożone do rąk np. kierownika zakładu.

Zjawisko to tembardziej uderza uważnego widza, o ile że w innych wypadkach „grona" na honor i na miłość własną, jak niemniej na powagę wszystkich swoich członków zazdrośnie i bezwzględnie zważają. Tylko tam, gdzie chodzi o katechetę żydowskiego, staje się nagle to sumienie urzędnicze nadzwyczaj czułem. Z rozczulającą trwożliwością i pedanteryą stają powołani i niepowołani adwokaci paragrafu na straży zagrożonego porządku i „prawa". Wprawdzie porozumienie wzajemne na tem cierpi, nieraz dzieją się z tego powodu rozmaite niedogodności — jak bowiem wiadomo na konferencyi nie raz zmienia się jeszcze notę — nic to nie szkodzi; *fiat justitia.* Zazdrość ta, z jaką najmłodszy suplent broni przystępu na konferencyę klasową osiwiałemu nieraz nauczycielowi religii, w obecnych warunkach zadziwia i zraża.

Wszystkie te jednak wymówki i nieszczere wybiegi tracą natychmiast grunt i racyę, gdy chodzi o ludzi z fachowem teologicznem i uniwersyteckiem wykształceniem. Istnieje wprawdzie specyalne rozporządzenie ministeryalne z r. 1874, nadające nauczycielom religii mojżeszowej prawo, ale i nakładające na nich obowiązek wzięcia udziału w konferencyach, o ile posiadają studya uniwersyteckie, — są mimo to zakłady, które tego rozporządzenia nie znają, nie wyznawają, do niego się nie stosują. Wszak Rada szkolna krajowa w swoim okólniku mówi tylko o egzaminie dojrzałości. Jeśliby takie przestrzeganie owego rozporządzenia ministeryalnego odpowiadało intencyom naszej najwyższej władzy szkolnej, gdyby ono — zresztą ogólnie dla całego państwa austryackiego wydane — i Galicyę obowiązywało, konkludują owe umysły sumienne i ostrożne, to dlaczego wspomina okólnik tylko o maturze. Nie zastanawia ich ta niekonsekwencya, że taki nauczyciel religii mojżeszowej (o akademickiem wykształceniu) zasiada z urzędu w komisyi egzaminu dojrzałości w obecności delegata Rady szkolnej krajowej z pełnym głosem, gdzie się nikt rzekomej zdrady tajemnicy z jego strony nie obawia. Chodzi zresztą bowiem o egzamin państwowy (a takim jest matura), który możnaby dla braku kompletu unieważnić z powodu samowolnego usunięcia, względnie niedopuszczenia któregokolwiek z jego członków. Przy zwyczajnych konferencyach klasowych niema zaś tego strachu, więc Rada szkolna krajowa po dziś dzień milczy uparcie. Dotychczas nie wcieliła do zbioru okólników owego rozporządzenia ministeryalnego. Obecnie zależy stosowanie lub pomijanie owego rozporządzenia tylko od dobrej woli i taktu przełożonego zakładu.

Nic nie czyni, iż ministerstwo rozporządziło, że przecież nie wypada tak ubliżyć absolwentowi studyów uniwersyteckich lub nawet doktorowi filozofii przez takie publiczne wystawianie go za nawias, takie otwarte odmówienie mu równoważności i równorzędności — niema przymusu, niema okólnika. A poznaliśmy wypadki, gdzie ci sami z takiem samem nabożeństwem okólnika wcale nie wyglądają, co więcej nań się wcale nie oglądają. Nie złożyłeś pan przysięgi, brzmi stereotypowa odpowiedź, mająca niejako to postępowanie umotywować.

Jeżeli Radzie szkolnej krajowej chodzi szczerze o dobro młodzieży żydowskiej i o jej religijne wychowanie, w co bynajmniej nie wątpimy, jeżeli jej zależy na sanacyi obecnych stosunków, względnie na uniemożliwieniu dalszego rozwielmożnienia się i potęgowania tychże, — niechaj się stara ulżyć dotychczasowe brzemię i uprzyjemnić służbę przynajmniej nowozaciężnym od lat dziesięciu siłom nauczycielskim o studyach akademickich. Niechaj nasza władza szkolna pogodzi się z faktem, że w okresie czasu, na który się urządzać i który w rachubę wciągać powinna, masowej emigracyi żydowskiej chyba że nie będzie.

Należy się tedy uczciwie i usilnie starać, tam gdzie należy, o ustanowianie pewnej potrzebnej ilości stałych posad dla religii mojżeszowej, a tam gdzie ich niema i póki ich nie będzie tworzyć masowo, celem zaspokojenia istniejących potrzeb, suplentury. Dotychczasowy sposób „poruczania" nauki i „traktamentu" odstrasza jednych, zniechęca drugich, a pod propagandą uobywatelenia żydów kopie grunt przez separatystyczne traktowa-

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Ja go wyproszę sobie, wymodlę. On do mnie należy. Ja go swoją krwią, swoją siłą, swojem sercem wychowałam.

— Chaim co tylko może, przysyła teraz dla dzieci.

— Czyż ja nie wiem o tem? I dzieci to rozumieją i kochają go bardzo, ale on może żyć bez nich, i będzie mu dobrze; ja bez Mendla nie mogę. On sam to zrozumie i ustąpi mi dziecko. Żeby tylko to wszystko już się skończyło!... Bez was, matko, źle mi będzie, tęskno.

Marjem nachyliła się do ręki staruszki i ucałowała ją ze czcią głęboką.

— A może wy nie będziecie się mnie wstydzić, i przyjdziecie do mnie? Ja wam służyć będę jak własnej matce, póki życia i sił starczy.

— Mnie Bóg nie opuści i tobie on dopomoże, za twoje serce poczciwe, zobaczysz, — odrzekła staruszka, a usta drżały i łzy piekące ciekły po zmarszczonej, żółtej twarzy.

„Nareszcie wracam do domu — pisał Henryk do przyjaciela — nareszcie!

„Zdziwi cię zapewne ten wykrzyknik, ale przypomnij sobie, że od czterech lat prawie nie widziałem dzieci, ni matki, ni domu, a zrozumiesz co on znaczy, I jeszcze drugie, głębsze powrót ten posiada dla mnie znaczenie. Wracam, a gdy po kilku tygodniach znowu rzucę strony rodzinne, opuści je już człowiek inny. Nie ten przybity, zgnębiony, nieszczęsny Henryk, ale człowiek wolny, swobodny, — szczęśliwy. Sprawy rodzinne załatwią się prędko, zabieram ze sobą co mam najdroższego, i bądźcie mi zdrowi na zawsze!

„Pisałem ci w ostatnim liście, że mam nadzieję otrzymania korzystnej posady; nadzieja ta ziściła się. Za dwa miesiące obejmuję nowe obowiązki, a te, w połączeniu z dotychczasowemi, i tą już wyrobioną, a powiększającą się z dnia na dzień praktyką, wytworzą wcale niezły dobrobyt. Będzie za co kształcić dzieci; chleba mi dla nich, da Bóg, nie zabraknie. Od tylu lat, po raz pierwszy jestem zadowolony i spokojny. Walczyłem ciężko o byt, ale dopiąłem celu. Przez cały ten czas, co tu bawię, obywałem się jak mogłem; żyłem nędznie, bo cały prawie swój zarobek wysyłałem do domu. Chciałem sobie zasłużyć prawo ojcowstwa, i nie przemocą lub niesprawiedliwą siłą synów zabrać do siebie. Teraz nie spuszczę oczu przed żoną, ani przed żadnym sędzią świata: dla nich obywałem się chlebem twardym, nieraz i głodem, dla nich wyrzekłem się wszystkiego, czem życie tutaj tak mile i nęcąco wabi.

„Co więcej, gdy rok temu zdarzyła mi się sposobność odbycia podróży naukowej (odbyłbym ją bez kosztów zupełnie, bo wysyłane z różnych miejscowości korespondencye miały ją dostatecznie opłacić), podróży za pomocą której przyswoiłbym sobie wiele cennych wiadomości i obejrzałbym kawał nieznanego mi dotąd, a bardzo ciekawego świata, odrzuciłem tak świetną dla mnie propozycyę z obawy utracenia mego maleńkiego urzędu, z którego wykpiłbym się, gdybym nie potrzebował myśleć tylko o osobie. Sądzę, że temi ofiarami okupiłem zupełnie prawo powoływania się na ojcowstwo swoje.

„Czy nie wiesz nic o Helenie? Ja nie słyszałem o niej już wieki, i aby nie zrażać jej bardziej jeszcze, umyślnie nie pytam o nią, nie śledzę jej, aż po rozwodzie. Nie domyślisz sie zapewne, bo i ja dopiero niedawno dowiedziałem się o tem przypadkiem, że jej zawdzięczam moją posadę, którą w kilka miesięcy po przyjeździe do W. otrzymałem. Ona przez panią Arturową, jej męża i innych znajomych, wystarała się o nią dla mnie. To umacnia we mnie pierwotne przekonanie, że ona kocha mnie jeszcze, o czem już zaczynałem niekiedy powątpiewać. Tak była zawsze zimną, tak nieprzystępną, ilekroć w domu pani Arturowej, pokąd przecież tylko dla niej chodziłem, spotykaliśmy się sam na

nie wyznania żydowskiego, jego przedstawicieli i nauczycieli. Spodziewać się tedy należy, że Rada szkolna krajowa po raz obranej drodze wytrwale i żywo kroczyć będzie, że ogłoszone przed niedawnym czasem nowe nominacye na suplentów dla Lwowa są zapowiedzią nowego „kursu“, wyrazem i dowodem lepszego zrozumienia i życzliwszego traktowania spraw żydowskich.

Efes.

Jesienna sesya parlamentu.

Wiedeń.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

Przeszły wakacye, opróżniony gmach nowem zacznie wrzeć życiem. Z każdym dniem nowe zastępy parlamentarzystów przybywają do Wiednia, by dojść do przekonania, jak bardzo źle z austryackiem ciałem prawodawdawczem.

W obecnej konstelacyi Rada państwa nie okazuje żadnej prawie zdolności do pracy. Ogólny nastrój — to zupełna depressya — obawy czy też pewność ewentualnego rozwiązania izby poselskiej.

Głównie wpływają na podobne horoskopy te okoliczności i fakty życia parlamentarnego, które wskazują niezbicie, iż komenda wśród Czechów nadal przypada w udziale radykałom, a sekundują im w tem agraryusze czescy, młodoczesi — i katolicka partya narodowa.

W sferach polskich i niemieckich panuje też słuszna obawa, iż sprawy państwa nie dadzą się załatwić w sposób parlamentarny, iż niemożliwem będzie porozumienie się z unią słowiańską, której zachowanie się połączone z radykalnym nastrojem, demagogią wzburzonych mas czeskich, gotowe kres położyć stosunkom parlamentarnym w Austryi, stawiając rząd w wygodne, a może przez niektórych bardzo nawet pożądane położenie — zastosowanie feralnego § 14.

W innych krajach, w państwach, gdzie parlamentaryzm nie ma obowiązku schlebiania demagogicznym nastrojom, tam z otwarciem sesyi parlamentarnej zwykła się prasa i czynniki interesowane zastanawiać nad potrzebami państwa, potrzebami wyborców.

Jakież będą postulaty posłów w interesie swych wyborców — jakież konieczności państwowe zostaną uchwałą posłów umożliwione — czego spodziewać się mogą masy ludności od tego nowego okresu pracy prawodawczej parlamentu?

Niejednokrotnie miałem już sposobność na tem miejscu wyliczać te wszelkie ustawy, których przeprowadzenia domagać się mogą i powinne interesowane warstwy ludności.

Jakiż los spotka te wszystkie przedłożenia? — odpowiedź znajduje Izba w słowach: opozycya — obstrukcya.

W parlamencie austryackim stoją naprzeciw siebie dwa obozy — stronnictwa jedne, których program i działalność oparta na czystej negacyi i te, które pracą parlamentarną zachować chcą dla Austryi pozory rządów konstytucyjnych.

Opozycya rozporządza całym szeregiem jednostek, które w kierunku negatywno-obstrukcyjnym powołać się mogą na „świetne tradycye przeszłości“ — „opozycya ma szkołę“, ma też dobrą organizacyę, a przedewszystkiem energię niszczenia, burzenia, lub niemniej wytrwałe dążenie otrzymania portfelu ministeryalnego za wszelką cenę.

Tej opozycyi należałoby przeciwstawić pewną energię stronnictw pracy, pewien wspólny program i plan akcyi, a przedewszystkiem dążenie przeprowadzenia pewnych ustaw dla dobra wyborców i państwa.

Anarchiczne stosunki parlamentarne — państwo bez parlamentu, to dwie drogi najbliższej przyszłości, każda zła, żadna nie wiedzie do celu, żadna nie leży w interesie wyborców.

Polityka szowinistyczna, opozycya, uprawiana według stałej zasady „sztuka dla sztuki“ kryje w sobie dość niebezpieczeństw, naraża pod każdym względem parlamentaryzm państwowy, idąc na rękę reakcyjnym czynnikom, które mimo pozornego pragnienia sanacyi stosunków parlamentarnych z wielkiem zadowoleniem powitałyby sposobność, by wskazać, iż parlament nie ma racyi bytu, iż nie jest zdolny do żadnej pracy, iż wyborcy sami go nie pragną.

Wtk.

Syoniści w służbie antysemityzmu.

W protestach i nagonce z powodu nieudania się kuryi żydowskiej natknęli się syoniści na godnego siebie sojusznika, działającego zarówno, jak i oni dla dobra „Żydów“. Tym ich szczerym adherentem i przyjacielem jest partya antysemicka, która równocześnie powstała z partyą syońską i niejako ją uzupełniła. „Uciskani“ syoniści szukają przyjaciół i obrońców i znajdują ich w szeregach antysemitów, urabiających odpowiednio opinię wśród nieżydów w myśl zresztą życzeń syonistów. Każde wystąpienie, każdy postulat syonistów w najdrobniejszych szczegółach jest wodą na młyn antysemicki i odwrotnie.

Ręka rękę myje. Dowodem tego oficyalny organ antysemitów *Deutsches Volksblatt*, który występuje przeciwko ministrowi spraw wewnętrznych za niezaaprobowanie kuryi żydowskiej na Bukowinie.

„Dzieją się czasem rzeczy — czytamy — do których osądzenia absolutnie nie wystarczają ogólne zasady logiki, a nawet im się zupełnie przeciwstawiają. Taki wypadek znów dziś sie wydarzył“.

Po takim wstępie podaje to pismo wiadomość, iż u ministra spraw wewnętrznych barona Haerdtla zjawiła się deputacya, złożona z członków zarządu żydowskiego „Nationalvereinu“. Cytelnik domyśla się, że ci członkowie coś takiego uczynili, do czego osądzenia nie wystarczają zasady logiki, gdyż:

„Ta żydowska deputacya wyjątkowo wcale się nie skarżyła na rzekome prześladowanie i ucisk, któremu żydowstwo podlega, nie wniosła żadnych zażaleń z powodu naruszenia równouprawnienia, jeno przyszła z j e d n e m p e t i t u m, k t ó r e

---

sam. A gdy raz jeden nie mogłem gorętszego powstrzymać już wybuchu, opuściła pokój nagle tak oburzona i blada, iż ja sam ulękłem się swej nieostrożności. Po kilku dniach, przyszedłszy znowu dowiedziałem się od pani Arturowej, iż starać się musi o inną nauczycielkę, bo panna Helena wyjechała w jakiś zakątek prowincyi, do starej ciotki złożonej ciężką, nieuleczalną niemocą, by pielęgnować opuszczoną aż do śmierci. Zrozumiałem, dla czego uciekła?... Teraz gdy znowu wiem i wierzę, że mnie kocha, czekam tylko ostatecznego rozwodu, by się z nią połączyć. Józefie! póki człowiek żyje, zwątpić nie powinien; patrz, po długiej nocy jutrzenka szczęścia zaświeci mi nareszcie!... Gdybym i tobie i wszystkim, których kocham, mógł choć trochę szczęścia udzielić!“

Wrócił Henryk, jak zapowiedział, w strony rodzinne, i znowu, jak lat temu kilka, brnął po błotnistych ulicach mizernej mieściny. Tym razem jednak nędza, brud i opuszczenie nie gniewały go, nie brzydziły tyle co dawniej. Nie wracał tu z buntem w duszy, lecz spokojny, z nadzieją lepszego pogodnego jutra, patrzył litościwem okiem na niedolę innych. Biedne, wzgardzone, małe istoty!

Dumny, czując swą siłę i wyższość, szedł dalej, przyspieszając coraz kroku; pilno mu było powitać matkę i dzieci. Wieczór był ciepły, cichy, wiosenny.

Przechodząc obok sklepu żony, zatrzymał się; stał w cieniu niewidziany, mógł widzieć co się wewnątrz dzieje.

W sklepie nie było już nikogo z kupujących. Marjem sprzątała właśnie pozostałe na stole pończochy, wstążki, tiule i chusteczki do różnych pudeł, które, pnąc się wysoko, odstawiała na półki. Ruchy jej były powolne, niemal ociężałe. Teraz, gdy umieszczona u pułapu łampka jasne światło rzucała na całą jej postać, postać ta wydawała się nędzną, twarz bladą i zbiedzoną. Sprzątnąwszy, sięgnęła po lampę dla zgaszenia tej, ale wyciągnięta ręka opadła bezwładnie. Stała oparta o stół, oddychając ciężko, — spoczywała,

I nagle Henrykowi przyszło na myśl, ile razy przez długie lata kobieta ta te same wykonywala czynności, ile razy otwierała zamykała sklep ten nieduży, zapalała światło, gasiła lampę, ile razy roztaczała przed okiem kupujących różnobarwne swe towary i układa je porządnie po ich odejściu. I robiła to codziennie, nie rachując swej pracy, nie ceniąc jej, nie myśląc w cale o niej. Nie zastanawiała się nawet nad tem, czyli jej to obowiązkiem pracować w pocie czoła, kiedy tylu innych życia swego używa; nie wiedziała wcale, że istnieć może i dla niej świat inny, świat wiedzy i myśli, świat wielkich dążeń i pojęć szerokich!..

I nagle Henryk uczuł uwielbienie dla tej świętej nieświadomości, i nagle uczuł się wobec tej prostej Marjemy małym, tak małym w swej wiedzy mozolnie nabytej, tak nikłym i nic nie znaczącym, z całym balastem świeżo dokończonych ofiar. Dziwne drżenie przebiegło jego ciało, mimowoli pochylił głowę i stał tak czas jakiś. Światło zgasło sklep był zamknięty, a on wciąż jeszcze stał w miejscu i patrzył...

— Ojciec przyjechał!

Wykrzyk ten, wydzierający się z piersi uszczęśliwionych dzieci, brzmiał długo jeszcze w powietrzu. Echo jego zdawało się odbijać od ścian domostwa, przepełnionych tą jedną radością, tem jednem uczuciem.

Co chwilę Staś albo Rózia otwierali cichutko drzwi pokoju Henryka; zaglądając nieśmiało, wyczekiwali tylko następującego też niechybnie wezwania. Za nimi wbiegał Maurycy hałaśliwie, pomimo napomnień starszego rodzeństwa, i zachęcany pieszczotami ojca, właził mu na kolana, wyciągał zegarek z kieszeni, otwierał kopertę, przykładał do ucha i liczył uderzenia. Przecież i on liczyć potrafi do stu i dalej. Henryk śmiał się i sciskał malca, podczas gdy starsze dzieci odpowiadały coraz śmielej, chętnie popisując się ostatniemi laty nabytemi wiadomościami, na różne zadawane im pytania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bezwarunkowo może być poparte ze strony aryjskiej, jak również antysemickiej. Zażądała mianowicie utworzenia kuryi żydowskiej do sejmu bukowińskiego. Kto zna ilość i znaczenie żydów w tym kraju koronnym, będzie musiał przyznać, że żądanie żydowskiego Nationalvereinu nie jest nieprawne, zwłaszcza, iż ono niewątpliwie zgadza się z życzeniem ludności chrześciańsko-socyalnej na Bukowinie, która z największą radością powita to, jeżeli przy wyborach do sejmu nie będzie wspólnie wybierała z żydami, lecz pójdzie absolutnie samowolnie, przyczem należałoby się jeszcze o to postarać, by żydzi, zjednoczeni we własnej grupie wyborczej, nie mogli wywierać swego wielkiego wpływu gospodarczego na obsadzenie reszty mandatów".

Motywy poparcia przez antysemitów najważniejszego dziś postulatu syońskiego, rzucają należyte światło na to, czem syoniści się kierują, występując rzekomo jako bojownicy za wolność narodu, jak również komu największą przysługę wyświadczają. Organ antysemitów, podając znane już uzasadnienie odrzucenia kuryi żydowskiej, nie może przebaczyć ministrowi, iż kierował się aktem przyjaźni wobec żydów, którzy sami przecież tego nie wymagają:

„Nie możemy własnym uszom wierzyć, człowiekowi się zdaje, iż cofnął się o dziesiątki lat, do czasów, kiedy „antysemityzm" uważano jako „plamę stulecia", a każdego antysemitę tak traktowano, jakby przez swoje przekonanie był niegodnym towarzyskiego współżycia".

Antysemici są dumni z dzisiejszych czasów, w których syonizm daje im racyę bytu, przeto nie podoba się im odmowa dana syonistom:

„Dziwne światło na odpowiedź barona Haerdtla rzuca ta okoliczność, że żądanie stworzenia własnej kuryi żydowskiej na Bukowinie, zatem rodzaj politycznego ghetta, nie wyszło od ludności aryjskiej, od antysemitów, tylko że żydzi sami życzą sobie wyodrębnienia. Jakżeż mogłaby tu być mowa o „akcie nieprzyjaźni wobec żydów", gdyby przychylono się do petycyi żydowskiego Nationalvereinu? W tym wypadku nie miała żadnego uzasadnienia filosemicka enuncyacya, która daje się spostrzedz w odpowiedzi ministra barona Haerdtla. Tak samo, jak od nikogo logicznie żądać nie można, by był bardziej papieskim niż papież, to wcale nie jest rzeczą konieczną być bardziej żydowskim albo przynajmniej bardziej po żydowsku czuć, aniżeli sami żydzi".

Już samo to zdanie antysemitów wystarcza, by kuryę żydowską wraz z ich krzewicielami jak najostrzej potępić.

Z prasy żargonowej

(W sprawie ankiety).

Wiadomość o blizkim terminie zwołania z ramienia Wydziału krajowego uchwalonej przez Sejm ankiety dla ulżenia nędzy wśród żydów, wywołała dyskusyę w światku żargonowym. Obracała się ona w jednem kółku: potępienie ankiety. Powody są zrozumiałe: ankieta byłaby dobrą, gdyby ją zainicyowali i główny rej wodzili syoniści, ponieważ zaś myśl jej wyszła z łona tych, co odczuwają swą łączność z krajem, którym dobro żydów leży na sercu, wartą jest potępienia albo przynajmniej bardzo lekkiego traktowania. W tem mieści się cała treść artykułów w pismach żargonowych, o ankiecie. Podobne stanowisko zajął też *Der Social-Demokrat*, który dopiero teraz przeszedł do rzeczowego traktowania kwestyi, dla której ankieta ma być zwołaną:

„Jeśli się chce wytworzyć jasne pojęcie kwestyi ekonomicznego upadku mas żydowskich, należy przedewszystkiem mieć dokładny pogląd, jak te masy się znajdują, należy znać ich społeczne i zawodowe zróżniczkowanie, oraz ich stosunek do nieżydów. Tylko w ten sposób można z gołosłownych frazesów o „nędzy żydowskiej" dość do pozytywnych rezultatów. Warunki produkcyi i konsumpcyi mas żydowskich mogą wyjaśnić, czy i dla czego żydzi popadają w nędzę ekonomiczną. Te warunki mogą też wyjaśnić, czy i jak dalece mamy przed sobą specyalnie żydowską nędzę albo zgoła pauperyzm, będący w ścisłym związku z ekonomicznymi stosunkami nieżydów i z tych samych przyczyn wypływający. Należy wykazać, czy żydzi dlatego masowo upadli ekonomicznie, że mieszkają w takich miejscowościach, albo wśród takich warunków biorą udział w produkcyi i konsumpcyi, gdzie mieszkańcy znajdują się w ogóle w złych stosunkach ekonomicznych i upadają, czy też że niektóre miejscowości cofają się pod względem ekonomicznym, gdyż żydzi mieszkają tam masami. Jest rzeczą możliwą, że pod tym względom zejdą się przyczyny i skutki".

Na podstawie dzieł Bujaka i Buzka oraz dr. Thona: „Żydzi w Austryi", podaje następnie autor cyfry dotyczące żydów w Galicyi:

„Ogólna liczba żydów w Galicyi wynosiła wedle spisu ludności w r. 1880. 811.871 wobec liczby ogółu ludności 7,315.939, wedle tego stanowiła liczba żydów 11·9 % ogółu ludności. Z tego 186.544 żydów mieszka w zachodniej Galicyi, zaś 625.327 we wschodniej Galicyi, zatem znacznie więcej niż 75 % ogółu żydów jest skupionych w Galicyi wschodniej, niżej stojącej pod względem ekonomicznym i kulturalnym, podczas gdy zaledwie czwarta część mieszka w zachodniej Galicyi. W Galicyi wschodniej „nędza żydowska" występuje naturalnie znacznie więcej masowo i groźniej. kwestya przyczyn i zaradzenia nędzy jest bardziej piekącą we wschodniej Galicyi. Przyczyna większego nagromadzenia się mas żydowskich we wschodniej Galicyi jest czysto historyczną i bez żadnego wpływu na daną kwestyę. Ale fakt, że w Galicyi wschodniej mieszka trzy razy tyle żydów niż w zachodniej, musi być wzięty pod rozwagę, jeśli się bada przyczyny ekonomicznej nędzy tych mas.

Ważną rzeczą jest podział żydów, mieszkających w miastach i po wsiach. Już obecnie podkreślamy, że tu leży punkt ciężkości całej kwestyi. Żydzi stanowią tylko 11·9 % całej ludności Galicyi, natomiast procent żydów w miastach rośnie w granicach 21—72 % (większe miasta). W poszczególnych miastach stanowią żydzi następujący procent ogółu ludności. We Lwowie i Krakowie 29 %, w miastach ponad 20 tysięcy mieszkańców 42·6 %, w 15 miastach o ponad 10.000 mieszkańców 42·8 %, w 15 miastach o ponad 5000 mieszkańców 34·5 %. Ogólna liczba żydów w wymienionych 40 miastach wynosi 274.478, zatem przeciętnie 39 %, ogółu mieszkańców tych miast. Najbardziej żydowskiem miastem są Brody (72 % żydów). W wymienionych miastach mieszka 34·04 % ogółu żydów, natomiast 7·3 % ogółu chrześcian galicyjskich, zatem na każdych 100 żydów mieszka w tych miastach 34, a na każdych 100 chrześcian tylko 7.

Nie ma mniej więcej dokładnego przeglądu żydów, mieszkających po miastach i po wsiach z powodu braku statystyki miast. liczących mniej, aniżeli 5000 mieszkańców, można jednakowoż przyjąć, że co najmniej 85 % żydów mieszka w miastach i miasteczkach reszta zaś po wsiach.

Zanim zamkniemy statystykę żydów galicyjskich po miastach i wsiach, należy jeszcze wspomnieć o naturalnym przyroście (t. j. pozostałości z urodzeń i śmierci), i o faktycznym przyroście (z uwzględnieniem emigracyi).

Ilość żydów galicyjskich wynosiła w r. 1890 772230. Przyrost naturalny wynosił w przeciągu 10 lat (do r. 1900) 108.949 (19 %), faktyczny przyrost wynosi zaledwie 5 % (około 39.158), zatem przeszło 14 % przyrostu naturalnego zniknęło, co wiąże się z kwestyą emigracyi.

Podczas gdy cała ludność Galicyi rozmnożyła się w czasie 1890—1900 o 10·72 % rozmnożyli się żydzi zaledwie o 5·07 %, jest to olbrzymie cofnęcie się, jeśli zauważymy, że faktyczny przyrost zydów w latach 1890—1890, wynosił 12·47 %. Ale i naturalny przyrost staje się coraz mniejszy, zmniejsza się liczba urodzeń u żydów.

Podane cyfry usuwają legendę, wedle której przyczynę nędzę należy szukać w przyroście żydów. Żydzi upadają ekonomicznie nie dlatego, że rozmnażają się bardzo, ale mimo to, że ich liczba upada".

W końcu wspomina autor o ucisku ekonomicznym ze strony Rusinów, jakoteż Polaków, którzy pragnąc się w tym kierunku wzmocnić, tem samem osiągają to ze szkodą żydów.

Listy z Warszawy.

XIV.

Poranek niedzielny dnia 10 października 1909 r. stanowi promienną chwilę w szarym obecnie żywocie stolicy Polski, albowiem wtedy miało miejsce odsłonięcie pomnika na mogile b. p. Henryka Wohla, żyda, patryoty polskiego, uczestnika walk o niepodległość w r. 1863, wygnańca i zesłańca sybirskiego.

Uroczystość, na którą przybył parutysięczny tłum z Zarządem Gminy starozakonnych i najwybitniejszymi przedstawicielami wszystkich sfer społeczeństwa bez różnicy wyznania na czele, odbyła się od początku do końca w podniosłym i harmonijnym nastroju, pogodnym jak ów śliczny poranek październikowy, rzewnym jak widok cichej, niby zdrętwiałej przyrody jesiennej, i kojącym jak piękna przez swą prostotę roślinność cmentarna.

Po odprawieniu w miejscowej bóżnicy przez kantora i chór synagogalny wzniosłych modłów, orszak żałobny udał się milczący i w skupieniu ducha do grobu Henryka Wohla, lecz tuż obok świątyni, na placyku przed główną aleją cmentarza, przez krótką, niezmiernie przykrą chwilę zakłóciły pokój „Domu wieczności" słowa... komendy wojskowo-policyjnej: czujna do natrętności władza administracyjna na uroczystość patryotyczną wydelegowała ze swej strony oprócz licznej starszyzny różnych stopni także oddział policyantów i pluton żandarmów. Ale publiczność

warszawska snać jest już otrzaskana z takiego rodzaju widokami, bo w oka mgnieniu powróciła do równowagi duchowej i spokojna, z wyrazem rozrzewnienia i smętku na twarzy, stanęła przed nagrobkiem, Podczas gdy pienia i psalmy żałobne rozlegały się uroczyście pod sklepieniem zasnutego jasnymi obłokami nieba, oczy wszystkich utkwione były w owe trzy głazy surowego granitu, spowite w białe i czerwone kwiaty, pod którymi spoczywa Henryk Wohl. Na środkowym kamieniu widnieje krótki a wymowny napis: „Henryk Wohl. 1836—1907. Dobremu Synowi Ojczyzny —Rodacy"; dolną zaś bryłę zakrywa prawie całą wieniec z czerwonych i białych kwiatów w postaci płonącego serca. Tak tedy On, który ofiarny jej syn, Ojczyznę pieścił bezustannie w swojem gorącem sercu, znalazł też wieczny odpoczynek w sercu tej ziemi ojczystej — w stolicy Polski, która jak matka miłująca przytuliła Go do swego łona...

A gdy ostatnie przebrzmiały dźwięki wzruszającego śpiewu „El mole rachmin", cisza, niezmącona niczem cisza cmentarna ogarnęła liczne rzesze żałobników, nawet zielone jeszcze, lecz jesiennem już obrzeżone złotem zwiędłości liście, ocieniające śmiertelne szczątki Henryka Wohla, jakby zasłuchane w owe zbożne odgłosy, zaprzestały szelestu... „Mowy są zabronione", szeptali niektórzy, rzucając znaczące spojrzenia na kryjących się za sąsiednie pomniki przedstawicieli władzy. Ale milczenie parutysięcznego tłumu było bardzo wymowne, nieomal tak wymowne jak ciche słowa modlitwy owych staruszków, któż odkrytą głową i robiąc znak krzyża nad głową patryoty-żyda, z łzą w oku żegnali kochanego druha i towarzysza doli i niedoli. Czy to nie wzruszające i — zasmucające? Czemu dzieci jednej Matki-ziemi nie łączą się w jedno rodzeństwo — w życiu, jeżeli wobec śmierci różne wyznanie wcale ich nie rozłącza, jeżeli Polak katolik na żydowskim cmentarzu miesza słowa liturgii swej religii z słowami modlitwy hebrajskiej, grób Polaka-żyda błogosławi znakiem krzyża i pamięci jego hołduje swem najświętszem?...

*

Warszawska prasa żargonowa uroczystość polsko-żydowską pominęła milczeniem — oczywiście z obawy przed losem Bilaama, który miał złorzeczyć a musiał błogosławić... Jedynie gazeta *Unser Leben* zamieściła krótkie, w tonie kronikarskim trzymane sprawozdanie, subjektywne swe stanowisko ograniczając jeno do osobliwej pretensyi, że redakcya nie otrzymała specyalnego zaproszenia (?!) na odbyć się mające odsłonięcie pomnika Henryka Wohla. Prasa żargonowa widać szczególne jakieś pojęcie ma o swoich obowiązkach i przywilejach.

W jaki sposób prasa polska odnosiła się do uroczystości patryotycznej na cmentarzu żydowskim, niema chyba potrzeby dopiero zaznaczać. Ale podkreślić należy sympatyczny nad wyraz artykuł *Kuryera Warszawskiego*, zamieszczony w porannem wydaniu niedzielnem, więc tuż przed zapowiedzianym obchodem pamiątkowym. Najpoczytniejsze nasze pismo, które dotychczas jakby ignorowało osławioną kwestyę „litwacką", w wspomnianym artykule, poświęconym pamięci Henryka Wohla, robi wyraźną aluzyę do polityki dnia i... *Dnia*, t. j. dziennika, który, jak czytelnikom *Jedności* wiadomo, wszczął wojnę antylitwacką sposobem antysemickim. *Kuryer Warszawski* pisze m. in.:

„Już w dniu pogrzebu nieodżałowanej pamięci Henryka Wohla, społeczeństwo nasze niezwykle tłumnem odprowadzeniem ciała na miejsce wiecznego spoczynku złożyło dowód, iż daje serce za serce, że ocenia i czci zasługi obywateli zasłużonych Ojczyźnie bez względu na ich wyznanie, że gotowe jest do każdego powiedzieć: bracie! — kto wspólną ukochał matkę.

„Dziś odsłonić się mający pomnik będzie stwierdzeniem tych naszych uczuć, związanych zresztą ściśle z poczuciem obowiązku naszego.

„Gotowiśmy, powiadamy, każdego nazwać bratem, ktokolwiek ukochał naszą ziemię ojczystą, ale niemasz na świecie głosu sprawiedliwego, któryby odmawiał nam prawa domagania się od obywateli żydów, aby kraj nasz za ziemię swą ojczystą uznawali, aby pragnęli jego pomyślności politycznej i ekonomicznej, aby na sercu im leżał rozkwit nauki, literatury i sztuki polskiej, słowem, aby nie był obcy ani ich umysłowości, ani ich sercu duch kulturalny polski.

„Cześć oddajemy pamięci twej, Henryku, zacny Ojczyzny synu, gdy w tej właśnie chwili wyrażamy szczerze to, co było treścią żyjącego pośród nas ducha twojego!...

„Jeżeli żydzi uznają ziemię naszą za tymczasową tylko siedzibę, a uczuciem realnem, które się zwie: miłością ojczyzny, zwracają się do Syonu, to zrzekają się sami i dobrowolnie praw współgospodarstwa na tej ziemi...

„Jeżeli ziemię odwiecznie polską uznają żydzi za ojczyznę swoją, ale sami siebie za naród odrębny... jeżeli mają tylko na celu rozwój odrębnej swej narodowej kultury, swojego języka... słowem, jeżeli chcą się sami uznawać za naród pośród narodu, to muszą uznać, że dotychczas na całym globie ziemskim narody walczą całą energią... o prawa swoje narodowe. o wzrost i potęgę narodowej swej kultury... Tam, gdzie na jednem terytoryum dwie ścierają się narodowości — z natury rzeczy natężenie walki i konflikty muszą się na całej powierzchni zetknięcia dwu narodowości uwydatniać... Walkę tę, w formach humanitarnych, przyjmujemy — przyjąć musimy.

„Jesteśmy wrogami zapamiętałego egoizmu narodowego i źle rozumianego nacyonalizmu, jesteśmy z ducha i serca pełni tolerancyi i na wskroś w sprawach zwłaszcza politycznych liberalnymi przeniknięci ideałami, ale rozumiemy dobrze, że jak w życiu jednostki, tak i w życiu narodu pewien samozachowawczy egoizm jest konieczny...

„Ale żydów, którzy ziemię polską kochają i dla rozkwitu jej dóbr materyalnych i duchowych pracują, żydów, którzy najwierniejsi są nawet swoim tradycyom religijnym, lub którzy cenią nabożną pamięcią tradycye swe dziejowe; ale którzy upatrują duszą i sercem pomyślnego jutra dzisiejszej swej Ojczyzny — uznajemy najserdeczniej za braci naszych rodzonych, jako kochamy pamięć Henryka Wohla, jako cenimy wspomnienie rabina Mayzelsa, jako wielbimy ducha i czyny Berka Joselowicza.

Oby odsłonienie pomnika polskiego patryoty było jedną z tych iskier, które rozpalają płomień wzajemnej miłości i zgody! Ale płomieni tych błogosławionych żadna nie rozpali iskra — gdy zamiast życzliwego rozważania interesów wspólnych lub jednostronnych, panować będzie egoizm, bezkrytyczne marzycielstwo, a co najgorsza walka złośliwości i sarkazmu".

Trudno nie zgodzić się z tym programem poprostu i mimo swej zwięzłości, wyczerpującym artykułem *Kuryera Warszawskiego*; ale niemniej przyklasnąć trzeba końcowej reprymendzie, stosującej się zarówno do prasy żargonowej jakoteż redakcyi pewnego odłamu prasy polskiej.

Po-Lelum.

Z nad Newy.

(Oryginalna korespondencya „Jedności").

Petersburg.

Projekt o samorządzie w Królestwie Polskiem. — Porażka rządu. — Zwycięstwo opozycyi.

Jakkolwiek rząd projekt swój o samorządzie w miastach Królestwa Polskiego otacza wielką tajemniczością, jednakże można sobie z góry wyobrazić, jak skarłowaciały i cherlaczy będzie ów płód, zrodzony z ojca-rządu i matki-biurokracyi, przejętej nawskróś tradycyami centralistycznemi. Jak się z pewnego dowiaduję źródła, najnowsza redakcya projektu o rzeczonym samorządzie, ustalona (bodaj czy już ostatecznie?) przez ministeryum spraw wewnętrznych, odbiega znowu od poprzedniego brzmienia w ważniejszych oczywiście punktach.

Tak tedy zastrzeżono, że zakładanie szkół, kursów i innych instytucyi oświatowych dokonywa się... „z upoważnienia odpowiedniej władzy"! A więc pomimo samorządu, społeczeństwo z analfabetyzmem walczyć będzie mogło li pod egidą „odpowiedniej władzy", naturalnie — rosyjsko biurokratycznej...

Dalej: prawo wyborcze po skończeniu lat 25 mają tylko właściciele nieruchomości i lokatorzy płacący w Warszawie więcej, niż rubli 360 komornego, w innych miastach — od rb. 60 do 180. Świadectwa handlowe i przemysłowe cenzusu nie dają; kościoły, instytucye, zakłady i osoby prawne nie mają też praw wyborczych.

Największą zaś wstecznością projekt rządowy tchnie względem żydów. Do ograniczeń, które dawniejsze zarysy samorządu zawierały, dodano obecnie jeszcze zakaz wybierania żydów na prezesów i wiceprezesów rady miejskiej... Żydzi polscy właściwie od emancypacyi Wielopolskiego w r. 1962 cieszą się w Królestwie zupełnem równouprawnieniem; lecz po wypadkach r. 63 władza centralna stosuje do nich wszelkie ograniczenia i prawa wyjątkowe na równi z prawami Cesarstwa. Ograniczenia, dotyczące obywateli wyznania mojżeszowego, które zawiera projekt rządowy o samorządzie w Królestwie. spychając żydów na poziom poddanych trzeciego rzędu, mają głównie na celu skutki słynnej maksymy *divide et impera*...

Losy tego projektu (o ile ministeryum nie zmieni go więcej) do niedawna można było uważać za niewątpliwe, albowiem po październikowcach, stanowiących frakcyę liczebnie miarodajną w III Dumie państwowej, nie należało spodziewać się jakichkolwiek wysiłków opozycyjnych, kiedy chodzi o Polaków i żydów. Ale po doniosłej porażce rządu przy wyborach posłów do Izby, odbytych w Petersburgu, Moskwie i Kijowie, — porażce, dotykającej również i październikowców — bez wątpienia w pałacu Taurydzkim oddmienny od dotychczasowego zapanuje prąd. Wyniki wyborcze w Petersburgu, gdzie wybrany został p. Kutler, i w Moskwie, gdzie zwyciężył także kandydat partyi konstytucyjno-demokratycznej, p. Rzczepkin, mają niezwykle doniosłe znaczenie polityczne. Dwie stolice Rosyi znakomitą większością głosów zamanitestowały swoje opozycyjne stanowisko. Niemniej znamienny jest wybór w Odesie, w którem to mieście „czarnej sotni" wybrany został postępowiec, adwokat Brodzki — żyd!... W okresie najsroższej reakcyi, gdy

wraz z uspokojeniem dokonywa się powrót ku przewadze biurokracyi; gdy październikowcy, rzekomi obrońcy manifestu 30 października, coraz bardziej ulegają wskazówkom rządu — w takim okresie wzmocniło się znowu napięcie sił liberalnych i wyraziło w zwycięstwie „k.-detów" (partyi wolności ludu). W świetle ostatnich wyborów odzyskali oni swą dawną popularność i żywotność. Szczególnie zwrot w społeczeństwie świętej stolicy i serca Rosyi — m. Moskwy — które na miejsce październikowca, adwokata Plewako, wybrało znakomitego k.-deta Szczepk na, skonternowało silnie centrum Dumy państwowej, t. j. październikowców. Poważne zwycięstwo kadetów jest zarazem wotum nieufności, udzielone rzekomym rzecznikom swobód konstytucyjnych, ograniczającym się przeważnie na pięknych frazesach i jałowej bierności. Podobno październikowcy, przekonawszy się naocznie (zwłaszcza w Moskwie), iż tracą sympatyę wśród najlepszych warstw społeczeństwa, postanowili zapoczątkować niezwłocznie dodatnią działalność prawodawczą w Dumie państwowej. *Qui vivra verra...*

Wybrany w Moskwie poseł Szczepkin jest też dobrze znany wielu uczestnikom zjazdów polsko-rosyjskich. Na tych zjazdach (w latach 1905 i 1906) należał do najgorliwszych popleczników idei autonomii Królestwa Polskiego. Polityk światły, rozumny i niezachwiany konstytucyonalista, będzie on cenną siłą dla frakcyi wolności ludu w Izbie państwowej. Rozumie się samo przez się, że, zgodnie z programem kadeckim, poseł m. Moskwy bronić będzie także równouprawnienia obywateli wyznania mojżeszowego. *B. E.*

KORESPONDENCYE *)

Brody.

Dnia 9. października odbył się w salach tutejszego Towarzystwa muzycznego raut na dochód bursy Korzeniowskiego i Ochronki.

Urządzeniem rautu zajął się Komitet, złożony w części i z inteligencyi żydowskiej, która czyniła wszelkie w tym względzie możliwe zabiegi i starania, by przysporzyć jak najwięcej dochodu na powyższe cele. Z przyczyny dotąd niewyjaśnionej nie umieszczono nazwisk żydów na zaproszeniach rozsyłanych. Mimo to jednak przybyła na raut licznie inteligencya żydowska, która doznała zawodu, gdyż podczas tańców ignorowano ją ostentacyjnie i to tak dalece, że zmuszoną była opuścić raut z oburzeniem na podobne postępowanie ze strony chrześcijan.

Fakt ten wywołał w całem mieście ogólne oburzenie i potępienie, a zachowanie się takie nie zbliży chyba mas żydowskich do chrześcijan Polaków, lecz owszem gotowe rozluźnić dotychczasowe dobre stosunki, a w dalszym ciągu utrudnić działalność żydów-Polaków, a dostarczyć wrogom politycznym broń do walki. *A.*

Łopatyn.

Jak powszechnie wiadomo, olbrzymi pożar nawiedził miasteczko Łopatyn i zniszczył doszczętnie przeszło 50 domów, pozostawiając około 230 osób, a z tego 200 żydów bez dachu i chleba.

Prawie wszysoy pogorzelcy, to biedni sklepikarze, nie będący przy tem w większej części ubezpieczonymi.

Akcyą ratunkową zajął się komitet miejscowy, rozdzielając otrzymane fundusze ze starostwa i rady powiatowej pomiędzy najbiedniejszych. Oprócz tego zawiązał się w Brodach, komitet złożony z żydów, spiesząc z doraźną pomocą pogorzelcom bądź to w formie artykułów żywności, bądź w formie gotówki, którą rozdzielano zarówno pomiędzy żydów jak i chrześcijan.

Przy tej sposobności podnieść należy ze szczególnem uznaniem, że gmina brodzka, a zwłaszcza ludność żydowska dowiodła i tym razem, że pozostała wierną swej znanej z dawien dawna życzliwości i dobroczynności.

Szczególną akcyą ratunkową zajął się miejscowy proboszcz łac. obrządku ks. Sanor, o który w tym samym dniu, kiedy miasteczk stało w płomieniach, wygłosił kazanie nie na temat miłości bliźniego, lecz prawił, że żydzi wyzyskują chrześcijan i należy bezzwłocznie przystąpić do założenia sklepu katolickiego.

Przeciw temu nikt nie myśli protestować, bo żydzi nie mają w tym kierunku wyłącznego monopolu, lecz występować z podobnym projektem w czasie największej biedy ludności żydowskiej, jest nietaktem i haniebnem. Postępowanie to zostało powszechnie napiętnowane i to nietylko przez żydów, ale i samych parafian ks. Sanora. Lepiejby było, gdyby ks. dobrodziej raczej się zajmował kościołem, a wstrzymał się swoimi zapędami antykulturalnymi, gdyż uwłacza tem samem nietylko ogólnym pojęciom ludzkim, ale i własnej osobie.

*) Zamieszczając niniejsze korespondencye z Brodów i Łopatyna, pochodzące od przygodnych korespondentów, stwierdzamy zasadniczy fakt, że obowiązkiem *Jedności* jest wykazywanie wszelkich objawów szkodliwych, a więc zarówno separatystycznych jak i antysemickich. Wychowawczo należy działać nietylko w kierunku mas żydowskich, ale również na te odłamy całego społeczeństwa, które w swem nieuświadomieniu lub nawet ze złej woli stoją na gruncie szkodliwego antysemityzmu. Im częściej i śmielej piętnować będziemy takie wybryki, tem jawniej zdemaskujemy niecną robotę jednostek, stających wspak idei uobywatelenia żydów w duchu jedności. *Red.*

KWIATKI

uszczknięte na niwie separatyzmu.

Pod tym tytułem podawać będziemy wiązanki „kwiatków" wykwitłych na polach agitacyjnych separatyzmu. Podawać je będziemy — o ile możliwe — bez komentarzy bez polemiki. Niech same za siebie mówią!

*

W Stanisławowie ubył jeden z najdzielniejszych ludzi. Kiedy rdzawe liście jesienne opadają na świeżo rozkopany grób, w który się składa 34-letnie ciało — ustają waśni partyjne, a współczucie łączy wszystkich. Dr. Leon Boral, który onegdaj tak przerażająco nagle i niespodzianie zmarł, wybijał się jako szczery żyd-Polak na czoło dorastającej generacyi i począł w Stanisławowie odgrywać wybitniejszą rolę. Setki kartek pośmiertnych, poprzylepianych na rogach ulic, doniosły ludności o tragicznym zgonie pełnego żywotności i piękne nadzieje rokującego człowieka. Znalazły się jednak ręce (usta wciąż prawią o „renesansie"), które na kartkach pośmiertnych przybiły pieczątkę, zawierającą wyrazy: *j'mach sz'mo...*

Zapewne uczynili to... asymilatorzy.

*

Było to w mieście zachodnio-galicyjskiem.*) podczas ostatniego święta *Simchas Thora*. Bożnica była przepełniona obywatelami, spełniającymi obrzęd religijny. W tem wpada do wnętrza świątyni zgraja młodzików z miejscowym przewódcą syonistów Y na czele*) i poczyna strzelać rakietami. Oburzeni żydzi wzywają przeszkadzających do zaprzestania takiej zabawki w bożnicy — wreszcie widząc bezskuteczność swych perswazyi, zabierają się do wyrzucenia żaków ze świątyni. Na to wyskakuje „przewódca" Y i grozi każdemu rozbiciem głowy, kto się ośmieli tknąć młodzików.

Pan Y działał, organizując burdę żaków w świątyni, jako przedstawiciel idei „renesansu" żydowskiego — oczywista renesansu dziwnego autoramentu...

*

Bez względu na stanowisko i ocenę otwarcia żyd. domu akad. przez dra T. Aschkenazego — jedno nie ulega wątpliwości: pojawienie się wiceprezydenta miasta na uroczystości było niemałym honorem dla dzisiejszych kierowników „Tow. rygrozantów". Czy pojęli ten zaszczyt, jaki na nich spadł? Czy go godnie oeenili? Oto relacya w centralnym organie syonistów austyackich, wiedeńskiej *Jüdische Zeitung:*

Seine Rede war eine Entschuldigung an die Adresse der polnischen Zeitungen, welche ihm den Vorwurf gemacht hatten, dass er an der Spitze eines Komitees stehe, welches eine zionistische „Burg" im Herzen der polnischen Stadt Lemberg errichtet hat. Dr. Aschkenase wand sich förmlich, um die Echtheit seiner polnischen Gesinnung darzutun. Er entschuldigte seine Mitwirkung am Institute mit dem Hinweis auf den humanitären Zweck des Studentenheims und gab der Hoffnung Ausdruck, dass das Studentenheim „ein Glied in der Kette bilden werde, welches die mosaische Jugend mit dieser Nation (der polnischer!), deren Wohl wir alle erstreben, zusammenschmieden werde".

*

Od dawna wiedzieliśmy i wykazywaliśmy „podwójną fasyę moralności" separatystów. Inaczej mówi się i drukuje w domu — inaczej na eksport. Oto charakterystyczny dowód. P. Stand mówił podczas otwarcia domu akad. A teraz dwie relacye tei mowy. Jedna we lwowskim, po polsku drukowanym *Wschodzie*, a druga we wiedeńskiej, po niemiecku drukowanej *Jüdische Zeitung*:

Lebhaft applaudiert begann Gg. Stand seine ausgezeichnete Rede mit folgenden Worten: „Dieses Haus bedeutet einen Triumph für die Idee der Selbsthilfe. Aber nicht nur der Idee der Humanität soll dieses Haus dienen, wie es Dr. Aschkenase ausgeführt hat, sondern auch der grossen Idee der nationalen Wiedergeburt des jüdischen Volkes. Dieses erste jüdische Studentenheim möge der Sitz des produktiven jüdischen Geistes werden und von ihm sollen die Strahlen der Aufklärung in die weitesten Winkelchen Galiziens, wo Juden wohnen, dringen; in diesem Hause wird ein neuer Typus des galizischen Juden entstehen: der Typus eines guten Bürgers des Landes und eines noch besseren Juden."

Witany oklaskami wstąpił na trybunę poseł Adolf Stand, by imieniem członków wspierających wyrazić życzenia. Mowca podnosi filantropijny cel nowej instytucyi i wskazuje na to, że nie dla chleba samego człowiek żyje. Dom akademicki stać się więc musi ogniskiem życia umysłowego naszej młodzieży. Stąd mają wyjść hasła wolnościowe i postępowe, tu ma być środowisko życia żydowskiego i nauki żydowskiej, tu ma powstać nowy, rzadki niestety dotychczas typ: dobrego żyda i dobrego obywatela kraju.

*) Fakt ten został nam opisany w wiarygodnej relacyi. Z łatwo zrozumiałych względów, aby nie narazić nikogo na dochodzenia, nie podajemy ani nazwy miejscowości, ani osoby „przewódcy".

KRONIKA.

Mianowania. Starszy lekarz (sztabowy dr. Ferdynand Kapper 43 dyw. obr. kraj. mianowany został szefem sanitarnym komendy obr. kraj. we Lwowie.

Cezar Lombroso. W Turynie zmarł 19 b. m. słynny uczony włoski Cezar Lombroso w 74 roku życia. Z zawodu lekarz, nabrał rozgłosu dzięki swym dziełom z dziedziny psychiatryi i kryminologii i rozwijanej w nich swojej własnej teoryi. Urodzony w listopadzie 1836 w Weronie, z zamożnej rodziny żydowskiej, ukończył studya w Turynie i jako lekarz wojskowy odbył kampanię wojenną przeciw Austryi w r. 1859; później został profesorem psychiatryi w Pawii, potem dyrektorem zakładu obłąkanych w Pesaro, wkońcu profesorem medycyny sądowej i psychiatryi w Turynie. Z licznych jego dzieł najwięcej miały rozgłosu i tłumaczone były na liczne języki: „Geniusz i obłąkanie“, „Człowiek zbrodniarz“, „Zbrodnia polityczna i rewolucya w świetle antropologii kryminalnej“, „Kobieta jako zbrodniarka“, „Antysemityzm a nowoczesna nauka“ itd.

Prowokator „Bundu“. Redaktor *Byłoje* Burcew ogłasza wciąż nowe rewelacye o prowokatorach. Tym razem Burcew wykrył małego Azewa w szeregach wileńskiego „Bundu.“ Jest to niejaki Izrael Kapliński, znany w kołach robotniczych pod pseudonimem „Langsam.“ W roku 1903 Kapliński wstąpił do wileńskiej organizacji socyalno-demokratycznej i założył pierwszą drukarnię tajną na Bakszcie w której wydał pierwszy numer „Arbeiter Stimme“. Od tej chwili Kapliński wysunął się na czoło partyi i rozwinął energiczną działalność. Szczególniej gorliwie pracował Kapliński w Bobrujsku, gdzie założył drukarnię na większą skalę. W roku 1898 policya wykryła drukarnię i aresztowała organizatorów. Kapliński został wysłany do Moskwy, gdzie słynnemu Zubatowowi udało się go pozyskać dla swoich celów. Uwolniony wkrótce Kapliński wrócił znowu do roboty konspiracyjnej, ale tym razem w roli zdrajcy i prowokatora. Przeszło 10 lat uprawiał swój niecny zawód, nie budząc żadnych podejrzeń, wydając władzom bardziej niebezpiecznych działaczy. Gdy w roku 1906 założono w Wilnie związek zawodowy pracowników drukarskich, Kaplińskiego wybrano prezesem związku. Dwa tygodnie temu, gdy ukazały się rewelacye Burcewa, Kapliński nagle zniknął z horyzontu wileńskiego.

Gmina reformowana ma powstać w Petersburgu. Głównym jej propagatorem jest p. Peperkowicz. Modlitwy mają być odmawiane w języku rosyjskim, przyczem będą znacznie skrócone. Zgromadzenie członków rozstrzygnie, czy nabożeństwa główne odbywać się mają w sobotę czy w niedzielę. Osobny oddział dla kobiet ma być zmieniony, będą one tak samo członkami gminy, co i mężczyźni. Zamiast organów wprowadzi się muzykę, ściany świątyni będą zdobione malowidłami. Celem gminy poza wychowaniem ma być praca humanitarna.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Biuro A. J. WAGNERA
WE LWOWIE, UL. SOKOŁA 1 A.

Piece AUTOMAT

z samoczynną regulacyą dopływu powietrza dają 50% oszczędności na opale, płoną bez przerwy w dzień i w nocy przez całą zimę, dają stale jednakową temperaturę i są hygieniczniejsze i ekonomiczniejsze od wszystkich innych znanych typów.

OGŁOSZENIA.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności" — powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.
ADMINISTRACYA.

E. WEISRAUB i B. WEITMAN
KONCESYONOWANY 320
ZAKŁAD INSTALACYJNY
DLA URZĄDZEŃ
wodociągowych, światła gazowego, klozetów, łazienek etc.
Lwów, Kazimierzowska 39.

Dostawiamy codziennie do mieszkań

MLEKO 309

w zamkniętych flaszkach
MLECZARNIA PRZEWORSKA
A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie
ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych — — — — — 310

Dom bankowy i kantor wymiany

SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
LWÓW ul. HETMAŃSKA (róg Kilińskiego).

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank hipoteczny

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

LECZNICA ZĘBÓW ORAZ LABORATORYUM TECHNICZNE
Dra KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO
Lwów, pl. Halicki l. 7. 31
Protezy precyzyjne — operacye bezbolesne.
nad kawiarnią centralną.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313

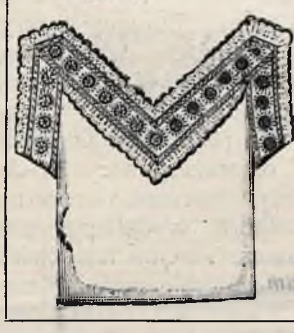
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową.
Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

Nigdy więcej w życiu!!



nie dostanie
LNIANEJ KOSZULI DAMSKIEJ
za Kor. 1.95.
ozdobionej bogatym haftem, znakomity fason, u ramion do zapinania, w rozmaitych okrągłych, kwadratowych i skośnych wykrojach. **Lniane pod gwarancyą!** Z powodu rozwiązania wielkiego składu fabrycznego po tej niebywałej cenie do nabycia. **Przy odbiorze co najmniej 3 sztuk po K. 1.95 za sztukę.**
Wyłączna sprzedaż za zaliczką
Heinrich Kertész, Wiedeń
I., Wollzeile Nr. 34—42.

DRUKARNIA

i własny wyrób stampilij 306

I. FRIEDMANA

(dawniej M. W. Tauber)
WE LWOWIE
Pasaż Hausmana l. 2,
wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

100 BILETÓW WIZYTOWYCH 1 Kor.
drukowanych lub pismem litograficznem i wyżej w eleganckim pudełku, poleca
Drukarnia A. Goldmana Lwów, Sykstuska 29. Telefon 305.

Moczenie w łóżku. Natychmiastowe odzwyczajenie zapewnione. Objaśnienia bezpłatnie. Podać wiek i płeć. Świetne pisma dziękczynne. Zlecenia lekarskie. - - - - - -
Instytut „Sanitas" Velburg, Z 100 Bawarya.

FILIA

PRAGSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO

WE LWOWIE, ulica Karola Ludwika l. 29.
TELEFON Nr. 936, 946, 846.

Zakład centralny w Pradze. – Filie w Kolinie i Ołomuńcu. – Ekspozytura w Brodach.

Wypłacony kapitał akcyjny K. 6,000.000. Fundusze rezerwowe i gwarancyjne K. 3,200.000.

KORZYSTNE ZAŁATWIANIE
wszelkich transakcyj bankowych lokacyi kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.

Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli.** — **Inkasa i wypłaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne,** na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje po $4^{1}/_{2}$%

Oddział komercyalny: **Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych,** kredyty na podatki i cła. Zaliczkowanie faktur towarowych. Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

Apteka pod „Złotą Gwiazdą"
i laboratorium chemiczne

PIOTRA MIKOLASCHA

we Lwowie, ulica Kopernika Nr. 1.
poleca i wyrabia 316
SYRUP SULFOGUAJACOLOWY
i Syrup sulfoguajacolowy z kolą
jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych w działalności zupełnie indentyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.

Syrup sulfoguajacolowy jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 kor.

Syrup sulfoguajacolowy z kolą kosztuje kor. 2.50.

Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. — Do nabycia we wszystkich aptekach. — Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha** we Lwowie. **Ostrzega się przed naśladownictwami.**

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 44. Lwów, dnia 29. października 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Od administracyi.

Prosimy o przedpłatę na IV. kwartał oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Żydzi a germanizacya.

Żydzi a germanizacya! Jest to „punkt wstydliwy“ kwestyi żydowskiej — punkt, który się w polityce zwykle z wielką ostrożnością lub nawet niechęcią porusza. Wszystkie partye polityczne w kraju (z wyjątkiem oczywista antysemitów z *Głosu Narodu*), pozostające w pewnej styczności z żydami, zawierające z nimi sojusze stałe lub chwilowe, wyborcze — bardzo niechętnie o tej kwestyi mówią.

Dawniej głośniej w tej sprawie debatowano. Było to w czasie, kiedy w planowo niemczonej, na „kreisamty“ podzielonej, przez „Precliczka“ z „gubernium“ rządzonej Galicyi, żydzi byli nieświadomymi rozsadnikami germanizacyi, kiedy to za poduszczeniem centralistów wiedeńskich — językiem cywilizujących się żydów był język niemiecki, Schiller bogiem, a „Tagblatt“ wyrocznią.

Z chwilą objęcia steru spraw krajowych przez społeczeństwo polskie sytuacya gruntownie się zmieniła. Dziś cywilizujący się żyd — bez względu na poczucie narodowe i przynależność polityczną — opiera się przedewszystkiem na kulturze polskiej, chłonie ją od dzieciństwa, wiedzę czerpie z podręczników polskich, poczucie piękna z poezyi polskiej, uświadomienie społeczne z pism i książek polskich. Dziś „zgermanizowani“ żydzi w Galicyi — to *rari nantes*, i to starcy, za młodu wpakowani w niemczyznę, wymierające przeżytki z gęsto dawniej po kraju rozsianych szkół niemieckich, ostatni Mohikanie z czasów Stadionów i generałów niemieckich, rządzących Galicyą.

Obecnie więc żydów galicyjskich zarzut „germanizacyi“ spotkać absolutnie nie może. Wiele innych zarzutów może im Polska czynić — ale tego absolutnie nie!

Kwestya „germanizacyi“ nie nawija się również w Królestwie pod zaborem rosyjskim (nigdy tam nie istniała!) — jedynym terenem, na którym powstała, są d z i e l n i c e p o l s k i e p o d z a b o r e m p r u s k i m.

I to był właśnie „punkt wstydliwy“ — o którym jak najmniej starano się mówić zarówno ze strony polskiej, jak i żydowskiej. Wiedziano, że to rana otwarta, niezabliźniona — unikano zetknięcia się z nią. Wiedziano, że to cień, padający zarówno na społeczeństwo polskie jak i żydowskie — dlatego go omijano.

I dobrze się stało, że *Słowo Polskie* nareszcie milczenie to przerwało. Artykułem swym wstępnym z 22. b. m. p. t. „Żydzi i germanizacya“ postawiło *Słowo Polskie* sprawę tę na porządek dzienny. Dowiodło tem, że kwestyi nie omija ostrożnie i wstydliwie (ze względu na prenumeratorów i wyborców) — lecz, że pragnie uświadomienia i wytłumaczenia tego zjawiska, iż żydzi pod zaborem pruskim stają na gruncie germanizacyi.

Wystąpienie *Słowa Polskiego* było podyktowane pewną śmiałością i szczerością, ale było zarazem bardzo jednostronne i niesprawiedliwe. I dlatego również i my kwestyi tej zajrzyjmy śmiało w oczy, nie chowajmy pod korzec faktu, że nasi współwyznawcy w Poznańskiem ulegają prądowi germanizacyjnemu — lecz starajmy się dojść przyczyny tego zjawiska i wysnuć konsekwencye, jakie d l a n a s zeń wypływają.

Stan faktyczny sprawy jest następujący: W niedzielę dnia 17. b. m. odbył się we Wrocławiu trzeci zjazd założonej przed pięciu laty organizacyi, obejmującej c a ł e Niemcy, „Verband der deutschen Juden“, przy udziale kilku tysięcy delegatów, reprezentujących całą rzeszę niemiecką i zjazd ten uchwalił odnieść się do rządu z następującemi żądaniami*):

*) Rezolucye podajemy w oryginale, by uniknąć wszelkich nieporozumień.

I. i n p o l i t i s c h e r Beziehung:

a) Gerade in den Ostmarken sollte die Regierung die gesetzliche Gleichberechtigung der Staatsbürger auf allen Gebieten des Staatslebens auch für die Juden verwirklichen und namentlich auch bei der Besetzung der öffentlichen Aemter die Juden nicht zurücksetzen.

b) Bei Gestattung des Aufenthaltes und bei Verleihung der Staatsangehörigkeit an die vom Auslande zugezogenen Juden nicht nach anderen Grundsätzen zu verfahren, als gegenüber den einer anderen Religionsgemeinschaft zugehörenden Ausländern.

II. In g e s e l l s c h a f t l i c h e r Beziehung:

Alle Beteiligten sollten darauf hinwirken, dass in den Ostmarken ein geselligen Verkehr keine Absonderung nach dem Berufsstand oder nach der Zugehörigkeit zu bestimmten Religionsgemeinschaften stattfindet.

III. In w i r t s c h a f t l i c h e r Beziehung:

Die Behörden, insbesondere auch die Ansiedlungskommission sollten

a) bei Vergebung von Arbeiten und Lieferungen in den Ostmarken ausnahmslos die Juden im gleichen Masse berücksichtigen wie die übrige Bevölkerung.

b) öffentliche und private Anstalten sowie Genossenschaften und Vereine in den Ostmarken nicht unterstützen oder empfehlen, wenn diese die Juden von der Verwaltung ausschliessen oder im Geschäftsverkehr zurücksetzen“.

Rezolucye te są jasne i niedwuznaczne. Po takiej uchwale niema się co więcej łudzić, po czyjej stronie są żydzi pod zaborem pruskim. Wiemy obecnie, że — jak się *Słowo Polskie* wyraża — „zdecydowali się obecnie na zrzucenie wszelkich osłonek i otwarte zaznaczenie swego czynnego udziału w polityce germanizacyjnej“.

To skonstatowanie stanu faktycznego podzielamy porówni ze *Słowem Polskiem*. Ale też tylko tyle.

Bo *Słowo*, konstatując ten objaw i snując zeń wnioski, zapomniało o jednem. Zapomniało zapytać: d l a c z e g o tak się stało? A dalej: k t o w i n i e n?

Tej genetycznej części nie znaleźliśmy w wywodach *Słowa*. A jest ona ważną nietylko dla oceny stosunków w Poznańskiem, lecz na ziemiach polskich wogóle. I dlatego powinni wszyscy, którzy się tą kwestyą zajmują i dla jakichkolwiek agitacyjnych potrzeb niechybnie wyzyskają, wziąść małe *privatissimum*, odnoszące się do genezy faktu tak znamiennego.

Z chwilą kiedy część Polski oderwana od macierzy przeszła pod zabór pruski, dostali się tamtejsi żydzi między młot a kowadło.

Za czasów niepodległej Polski nigdy żydzi wpływami niemieckimi masowo nie przenikali. Byli „polskimi żydami“ w gruntownem rozgraniczeniu od zachodnio-europejskich, a więc przedewszystkiem niemieckich. I do dziś dnia „der polnische Jud“ jest pojęciem zupełnie odrębnem. Nawet

wówczas, kiedy na pograniczu średniowiecza i czasów nowożytnych cała Polska przechodziła okres niemczenia się miast, okres germanizacyi mieszczaństwa — żydzi w tej germanizacyi nie brali wybitnego udziału, lecz stale podkreślali (mając zresztą w niepodległej Polsce autonomię wyznaniową, synody, sejmiki itd.) swą przynależność do ziem polskich.

„Germanizacya" żydów jest produktem 19-go wieku, kiedy to dwa rządy zaborcze w żydach upatrzyły sobie dogodne narzędzie swych rozsadczych i rozkładczych celów.

Akcya germanizacyjna rządu austryackiego względem żydów nie powiodła się — jak to już powyżej wytłumaczyłem; akcya zaś rządu pruskiego powiodła się w zupełności, jak tego dowodzą ostatnie uchwały.

Żydzi polscy dostali się pod zabór pruski z końcem 18-go wieku, w r. 1793, za czasów t. zw. „Aufklärung". Były to czasy najwspanialszej asymilacyi niemieckiej — czasy tolerancyi i liberalizmu, czasy „mendelsohnowskie". Żyd odgrywał w świecie umysłowym i politycznym niemieckim wybitną rolę, bratał się z najwybitniejszemi postaciami, z mocarzami pióra i ducha, zawiązywał węzły intelektualne, asymilował się łatwo do kultury niemieckiej, znajdując u elity narodu życzliwych i wyrozumiałych.

To były pierwsze nici, które się zadzierżgnęły między społeczeństwem niemieckiem a żydami, świeżo z chaosu rozbiorowych czasów pod panowanie pruskie przeszłych. Nie należy o tej „Aufklärung" zapominać — jak to się niestety często dzieje — sięgając do źródeł owej — obecnie — niewytłumaczalnej sympatyi, z jaką się dawniejsze generacye żydowskie odnosiły do literatury, języka i kultury niemieckiej (oczywista nie Bismarkowskiej, lecz tradycyjnie się przeszczepiającej Schillerowskiej-Schleiermachowskiej).

W ciągu 19-go stulecia stosunki się zmieniły. Świetny okres liberalizmu, piękna epoka „Aufklärung" przebrzmiała — a rósł i mocniał prusacyzm, panoszył się „bismarkizm", tegoczesne bisurmaństwo industryalistyczne, bezwzględna stopa krzyżacka poczęła gnieść wszystko, co nie miało kolebki dziejowej w Teutoburgskim Lesie.

Kładąc swą ciężką stopę na wschodnich połaciach państwa, napotkał tam prusacyzm dwa elementa: Polaków i żydów — i jednych jak i drugich począł gnieść.

Wtedy był czas połączenia się przeciw wspólnemu ciemiężcy! Wtedy można było **wspólnemi** siły przeciwdziałać.

I był bezsprzecznie ciężki błąd żydów poznańskich, że tego nie zrozumieli — ale było też bezsprzecznie ciężkie przewinienie społeczeństwa polskiego, że do tego samego wniosku nie doszło.

Bo i cóż społeczeństwo polskie w Księstwie Poznańskiem zrobiło? Gniótł Prusak żydów — gnietli i Polacy.

I to się pomściło.

Jakże wymowną jest mowa cyfr! Szkoda, że ich *Słowo Polskie* nie podało, bo jakżeż inaczej kwestyę by oceniło, jak innemi oczyma na postępek żydów pod zaborem pruskim by patrzało!

Lat temu kilkadziesiąt żydów w Poznańskiem było około 100 tysięcy. Lat temu pięćdziesiąt spadła ta cyfra do 75 tysięcy. Obecnie wynosi... 30 tysięcy! Cyfra ta stopniała jak gruda śniegu między rozżarzonymi kleszczami. W czasie między 1885 — 1905 (a więc w ostatnich 20 latach)*) straciło 116 miast w Poznańskiem przeszło 25% żydów. 54 miast nawet przeszło 50% ludności żydowskiej. Ludność żydowska, mieszkająca na wsi, wynosiła przed dwudziestu laty 3249 dusz; obecnie wynosi 1385 — a więc niemal o 2000 osób się zmniejszyła. Zauważyć należy, że daty te tyczą się okresu od r. 1885, a więc od chwili, kiedy komisya kolonizacyjna w Poznańskiem poczęła swą antypolską robotę.

Powiedziałem, że żydzi dostali się między młot a kowadło. Oczywista, bo kiedy Niemcy rozsnuli nad krajem gęstą sieć instytucyi gospodarczych (wykluczających żydów), a w odpowiedzi na to społeczeństwo polskie również rozwinęło żywą akcyę samopomocy (z wykluczeniem żydów) — to żydzi znaleźli się w pośrodku.. bez chleba. Jedna strona wyłączyła ich jako „nierasowych obcoplemieńców" (Pückler!), druga czyniła tosamo, uznając ich jako „germanizujący się żywioł". Każda strona miała swą wymówkę — a żyd topniał i ginął w nędzy. Z początkiem r. 1904 było n. p. w Poznańskiem 841 kas Raifeisenowskich, liczących 118.500 członków, a żydów w całym kraju... 30.000.

Czy pojmuje *Słowo Polskie*, ile nędzy, ile zniszczonych egzystencyi, ile tułactwa zamorskiego kryje się w cyfrach, które powyżej przytoczyłem — a których kolumny całe mógłbym szczegółowo przytoczyć?

Obecnie, po niewczasie, wszelkie rekryminacye są oczywista spóźnione. Ale mimowoli nasuwa się pod pióro pytanie: czy **kto ujął się za tymi żydami? czy społeczeństwo polskie w Poznańskiem spróbowało przytulić do siebie tych uciskanych porówni ze sobą przez prusacyzm żydów i zamiast dzisiejszych wrogów zyskać w nich wdzięcznych kombatantów, zobowiązanych sojuszników?**

A wreszcie, co mieli ci nieszczęśliwi robić? Wszędy wypierani, oddali się na łaskę i niełaskę..

I tu właśnie jest moment, w którym należy opuścić w wywodach teren poznański, a przejść na grunt ogólno-polski.

Społeczeństwo polskie ma żydów na wszystkich swych ziemiach. I dla każdego rozsądnego i trzeźwego obserwatora jasnem jest, że żadne z dwóch „rozwiązań" kwestyi żydowskiej nie jest możliwe. Ani możliwem jest — jak sobie tego każdy żydożerczy mydłek z *Głosu Narodu* z serca życzy — żydów pogromami wymordować albo w powietrze wysadzić; ani możliwem jest — jak to każdy frazesowicz ze *Wschodu* prorokuje — $2^1/_2$ miliona żydów, mieszkających na ziemiach polskich, z larami i be-

*) Cyfry statystyczne, zebrane przez radcę sprawiedliwości Breslauera w Berlinie.

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Złote dzieci — wtrącała od czasu do czasu matka Henryka, przyglądając się z daleka — i takie głowy do nauki, jak rzadko.

— Kochane dzieciaki! — wtórował Henryk z całego serca.

Po całych dniach siedział z niemi, prowadził je na spacer, pouczał, przeglądał kajety, ganił i chwalił. Dzieci lgnęły do niego coraz bardziej, nawet Mendel nie chciał ani na krok jeden go odstąpić, i on niewiedzieć jak i kiedy, tak ukochał tego złotowłosego malca, że na myśl możliwego odstąpienia go tęskne ogarniało go uczucie.

— Zatrzymam go sobie, z prawa mi się należy — mawiał.

Ale jakkolwiek sobie tłumaczył sprawiedliwość tego prawa, przychodziła mu na myśl Marjem, taka, jak ją widział w sklepie w chwili powrotu; nie mógł odegnać obrazu zmęczonej, zbiedzonej kobiety.

— Trzeba raz skończyć, rozmówić się z nią dzisiaj jeszcze, szkoda czasu i daremnego niepokoju,

Poszedł do żony, wróciła ona właśnie ze sklepu i zajętą była sporządzaniem wieczerzy.

— Marjo, użycz mi chwilki czasu, — prosił Henryk uprzejmie.

Udała się za nim spokojna, blada, ręką podtrzymując serce, które jakby wyskoczyć miało, tak biło silnie, prawie głośno. Od przyjazdu zamienili ze sobą zaledwie słów parę; przeczuwała, że teraźniejsza rozmowa będzie ostateczna.

— Boże, ojcze sierot, dodaj mi siły!

— Rozchodzimy się nazawsze, ale nie rozejdźmy się jak nieprzyjaciele — zaczął Henryk, gdy usiedli oboje — nie chciałbym cię męczyć, tobie i tak dość było ciężko na świecie. Oddaj mi synów, ja ich wykieruję na ludzi, a ty weź Rózię. Nie bój się, oni nie zapomną matki, jak i ja pewien jestem, że córka moja zawsze o mnie pamiętać będzie.

Nerwowy dreszcz wstrząsnął ciałem dręczonej kobiety.

— Zostaw mi Mendla — prosiła, tłumiąc jęk w piersi. — Mój Szaja idzie z tobą, jemu lepiej będzie; Rózię trzeba oddać gdzieś na pensyę, odzwyczają się odemnie prędko; tylko Mendel nigdy. Jemu jeszcze długie lata matka jet potrzebną, a kiedy dorośnie, nie wiem, ale coś mi mówi w sercu, że on zawsze będzie do mnie należał. Zostaw mi go, Chaim, ja ci będę wdzięczną do śmierci. Ja wiem, dlaczego ty wyjechałeś wtedy i nie wróciłeś przez tyle lat! Ty nie chciałeś mojej krzywdy, czułeś, że jak mi zabierzesz dziecko, moją krwią wychowane, to ciężka będzie krzywda. Ale teraz ty już sam tyle namęczyłeś się i napracowałeś dla nich, teraz czujesz, że on tobie również się należy. To prawda, i dlatego ja ciebie proszę, zostaw mi Mendla, bo jak go zabierzesz, serce mi pęknie.

Henryk słuchał z coraz rosnącem zdziwieniem. Skąd ona czytała w jego duszy, i tajne, zaledwie jemu wiadome odgadywała myśli?

Jeszcze nie zdobył się na odpowiedź, kiedy rozmowa ich została niespodzianie przerwaną. Jak wówczas, przed laty, podczas stanowczej między małżonkami rozprawy, i dzisiaj Mendel wbiegł do pokoju.

Tym razem przybiegł po ojca, którego już od godzin czekał niecierpliwie. Zbudował fortecę, uszykował żołnierzy, ustawił armaty, a teraz ojciec miał przyjść i nauczyć go, jak przystąpić do szturmu. Obiecał przecież, że mu pokaże — i nie przychodzi.

— Tatuś! — wołał — chodź, pokaż, ja sam nie umiem...

Ale nagle zatrzymał się w biegu.

— Mamo, płaczesz?! — wołał, przybiegając do rzewnie płaczącej Marjem. — Patrz, tatuś, mama tak często płacze! Ale to tylko teraz, póki ja mały jestem. Gdy ja będę taki duży, jak ty, taki uczony i bogaty, kupię mamie co tylko będzie chciała. I ona już nie będzie martwić się i pracować, jak teraz

tami wytransportować do Palestyny, czy też innej kolonii. Żydzi byli i będą na ziemiach polskich, ziemie te ośmiowiekową dolą i niedolą zasiedli.

I teraz nasuwa się zasadnicza dla społeczeństwa polskiego kwestya: czy ma współistnieć z wrogami, czy też przyjaciółmi?

Zdaje się, że co do odpowiedzi na to pytanie nie będzie dwóch zdań — jak również niema dwóch zdań, że każdy żyd zdobyty dla polskości jest naturalnem jej wzmocnieniem — zaś każdy żyd zaprzepaszczony, jest nietylko jej osłabieniem, lecz wielkie stanowi niebezpieczeństwo.

Germanizacya żydów poznańskich winna być ostrzegawczem *memento* — a nie straszakiem dla żydów galicyjskich lub nawet utajoną groźbą. Społeczeństwo łatwo może przeboleć 30 tysięcy renegatów (boć tylko tyle żydów jest w całem Księstwie Poznańskiem) — ale nie powinno być obojętne na swój stosunek do 900 tysięcy żydów w Galicyi, a $2^1/_2$ miliona na ziemiach polskich.

Weźmy konkretny przykład — który oby również za kilkadziesiąt lat nie stał się dla ówczesnego *Słowa Polskiego* powodem przykrych rekryminacyi. Rząd rosyjski, wyodrębiając Chełmszczyznę od Królestwa Polskiego, stwarza terytoryum o następującem zaludnieniu: 316.000 Polaków (katolików), 304.000 Rosyan (prawosławnych) i 114.000 żydów. Czyż trzeba wielkiej filozofii, aby zrozumieć, że jeśli żydzi ulegną naporowi rusyfikacyjnemu (jak poznańscy germanizacyjnemu), położenie społeczeństwa polskiego będzie nadzwyczaj utrudnione — jak znowu z chwilą asymilacyi kulturalnej i politycznej żydów tamtejszych z żywiołem polskim żadna przemoc rosyjska nie potrafi kraju tego z serca polskiego „wyodrębnić".

Takich przykładów znalazłoby się więcej. Czyż podobnie jak z widmem germanizacyi i rusyfikacyi, niema się ze zmorą rutenizacyi? Czyż społeczeństwo polskie nie czuje, że każdy żyd, poczuwający się do polskości we wschodniej Galicyi, staje się jej wzmocnieniem, zaś każdy stający na wspak idei polskiej, lub choćby obojętnie na uboczu — mocno ją osłabia?

Dla nas, t. j. tych, którzyśmy stanęli bezwzględnie na gruncie polskim i uważamy się za jej naturalną część — kwestye te nie egzystują. Istnieją one natomiast dla owych milionowych rzesz nieuświadomionych i to zarówno po stronie polskiej jak i żydowskiej. Od ich uregulowania zależy przyszłość.

Poznań jest dobitnem i wiele mówiącem *memento*. I dlatego dobrze, że prasa polska zwróciła uwagę na panujące tam stosunki.

Każde społeczeństwo ma takich żydów, na jakich sobie zasłużyło. Węgierskie społeczeństwo ma węgierskich żydów-patryotów. W ręku społeczeństwa polskiego leży los kwestyi żydowskiej na ziemiach polskich.

Dr. Bertold Merwin.

Z prasy żargonowej.

(Bolesław Prus o kwestyi żydowskiej.)

Prasa żargonowa w Królestwie Polskiem, przedstawiana głównie przez dzienniki, wychodzące w Warszawie, a redagowane przez litwaków-przybyszów, wobec polskości zachowują się bądź obojętnie, bądź nieprzychylnie. Lecz ostatnie wystąpienie niektórych pism żargonowych z okazyi zbratania czesko-polskiego, spowodowało w tej mierze pewien zwrot ku lepszemu. Wielkie oburzenie, jakie ów wybryk wywołał nietylko w prasie polskiej, lecz i wśród szerokich warstw społeczeństwa żydowskiego, dało snadź gazetom żargonowym trochę do myślenia i kazało opamiętać się litwackim ich kierownikom. Tak niedawno dziennik *Unser Leben* w seryi artykułów p. t. „Czy litwacy są rusyfikatorami", usiłował bronić przybyszów rosyjskich od czynionego im powszechnie zarzutu krzewienia antypolskiej ideologii, ostatnio zaś osławiony pod tym względem *Hajnt* urządza wywiady o „kwestyi żydowskiej w Polsce" z „wybitnymi przedstawicielami narodu polskiego rozmaitych kierunków i stronnictw", celem zbadania ich opinii o możliwem ukształtowaniu sie stosunków polsko-żydowskich.

Gazeta ta wydrukowała pierwszą rozmowę swego współpracownika z Bolesławem Prusem, z której przytaczamy wszystkie interesujące ustępy.

Na zapytanie, co Prus sądzi o artykułach w kwestyi żydowskiej, drukowanych niedawno w prasie polskiej, znakomity autor „Lalki" odrzekł:

— Cóż wielkiego? Zapewne wyście tam coś pisali, to piszą przeciw wam. To i co?

Na zapytanie, czy żydzi rosyjscy u nas w Polsce mogą być dobrymi obywatelami, Prus odświadczył:

— Czy ja ich znam? Cóż mogę wiedzieć? Czy mogę wiedzieć, ażali ich wnukowie kiedyś nie zbawią kraju? I odwrotnie, jaką mam pewność, czy o ile tu nastąpi wtargnięcie Niemców, wszyscy nie przejdą na ich stronę?

W sprawie oświaty ludowej Prus wskazał, że na każdą szkołę początkową u nas, żydzi mają Bóg wie ile chederów, które są, według niego, także szkołami elementarnemi swego rodzaju. Szkół mają żydzi więcej niż my.

Co do ograniczeń żydów w samorządzie, Prus wyrazil się stanowczo przeciw nim i za równouprawnieniem obywateli wyznania mojżeszowego.

W sprawie kooperatyw chrześcijańskich i ich szkodliwości dla żydów, znakomity pisarz rzekł:

— U nas tworzy się dopiero to, co wy żydzi macie od dawien dawna (?! *Lektor*.). Żydzi zawsze mieli stowarzyszenia. Weźmy „koszerne pożyczki" w warszawskiej gminie żydowskiej. Jakie to piękne! Żydówki przychodzą w niedzielę i zastawiają swe srebra, cały tydzień handlują za te pieniądze, na sobotę wykupują zastawy i w niedzielę oddają. Jakie to piękne!

---

nie, twój Mendel wszytko zrobi za ciebie, a tobie będzie dobrze, tak dobrze!..

Wyciągnął ręce do nachylającej się ku niemu kobiety i zawisł u jej szyji.

Henryk przyglądał się chmurny tej scenie, nic nie mówiąc.

— On zrobi to, co ojciec jego uczynić był powinien — wyrzekł wreszcie głosem bezdźwięcznym. — Mendel sam rozstrzygnął i wybrał między nami. Weź go, ja ci wierzę, że wychowasz go uczciwie.

— Dziękuję ci — odrzekła coraz rzewniej płacząc, i podała mu rękę, drugą obejmując silnie małego.

Henryk ścisnął tę rękę twardą, suchą i wypracowaną, i wyszedł w milczeniu.

Nie było więc już punktu spornego między małżonkami. Ostatni szkopuł upadł; rozwodowi nic więcej nie stawało na przeszkodzie. To też Henryk nie chciał już dłużej zwlekać, tembardziej, że nie długo miał wracać do W. dla objęcia nowego urzędu.

Marjem zgadzała się na wszystko, o jedno tylko prosiła, żeby rozwód nie w tem miasteczku miał miejsce, nie tu, gdzie ją wszycy znają od dziecka. Henryk chętnie przychylił się do tego życzenia, i on chciał, o ile mógł, uniknąć ludzkiego gadania.

Postanowiono zatem wyjechać do poblizkiego miasta, a po dokonaniu rozwodu Henryk miał natychmiast w dalszą puścić się drogę. Po kilku dniach, Józef, który, acz z bolejącem sercem, podjął się tej przyjacielskiej przysługi, przywiezie mu Stasia i Rózię. Dziewczynkę, on, Henryk, umieści na dobrej pensyi, ma dwie na oku, ale nie wie jeszcze, którą wybrać; chłopca zatrzyma w domu tymczasem, gdzie pod okiem sumiennego pedagoga zacznie go kształcić i przysposabiać do wyższej klasy szkolnej.

A Maurycy? Jemu dobrze będzie pod opieką matki i babki, bo matka Henryka przyrzekła na teraz nie rozłączać się z wnukiem.

— Na teraz — mówiła ze smutnym uśmiechem, a cicho dla siebie dodała: — Dla mnie niema już jutra, chwała Najwyższemu!

Tak więc nadszedł dzień rozwodu; nazajutrz mieli wyjechać. Kilka przykrych godzin, nieprzyjemne przejście i — wszystko skończone.

„Zbliża się Wielkanoc, święto wyzwolenia, da Bóg, będziemy je święcić godnie, odrodzeni na duchu, wyzwoleni prawdziwie," — kończył list swój Henryk do Józefa, następnie popalił niepotrzebne listy i papiery, uporządkował rzeczy swoje i udał się na spoczynek.

Jutro z rana samego jedno jeszcze czeka go żegnanie, a potem..

Ranek był ciepły, prawdziwie wiosenny, kiedy Marjem o wczesnej bardzo porze wybrała się na cmentarz. Dzisaj musi tam być koniecznie, dzisaj roszchodosz Nissan, w dniu tym dusze zmarłych zstępują na ziemię, i cicho i niewidzialnie otaczają groby swoje. Tu, gdzie spoczywa ojciec jej i matka, tu, gdzie śpi snem ostatnim maleńka jej córeczka, która jak aniołek zawitała na ziemię, po to tylko, by ją po roku znowu porzucić, tu przyszła ona zanieść swe żale, wypłakać sierotwo i tęsknotę swoją.

Od grobów ojca i matki podążyła do córki. Grób ten leżał oddalony, na końcu prawie cmentarza; w około groby dzieci maleńkich, wszystkie prawie zaniedbane, jak całe w ogóle to miejsce wiecznego spoczynku, tylko grób jej dziecka stanowił wyjątek. Okratowany był kratą żelazną, i mały pomnik marmurowy, drzewko na poły przełamane, zdobił maleńki ten ziemi kawałek. Nie było tu w zwyczaju w ten sposób pamięć drobnych czcić dziatek, ale doktór w tym wypadku oparł się stanowczo dawnym tradycyom małomiasteczkowym, a żona wdzięczną mu była za to wyłamanie się z pod praw ogólnych.

I ona wyłamała się o tyle z pod zwyczajów panujących, iż bardzo często zachodziła na grób ten samotny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mówiąc o stowarzyszeniach żydowskich, współpracownik *Hajnta* opowiadał Prusowi o istniejących od dawna towarzystwach opieki nad chorymi (bikkur-cholim). Biedni nawet ludzie, którzy pracują ciężko dzień cały, pielęgnują chorych noc całą bez wynagrodzenia najmniejszego, w imię miłości bliźniego. Tak czyni wielu tragarzy i handlarzy.

Prus z entuzyazmem zawołał:

— Dlaczego o tem nie piszecie?... My nie znamy prawdziwych żydów (! *Lektor*). My sądzimy, że żyd nie jest zdolny do dobrego uczynku (?!! *Lektor*). Pokażcie nam owszem, zapoznajcie nas z prawdziwym żydem i jego zaletami. Ja sam postaram się wpłynąć na bogatych żydów, moich znajomych, żeby wydali na swój koszt dzieło takie, gdy będzie napisane w języku polskim.

Jak widzimy, wyniku wywiadu z znakomitym naszym publicystą i działaczem społecznym, dodatnim nazwać nie można. Jednakowoż moglibyśmy wywiad ten in toto poczytywać za pomyślną oznakę, skoro z dziwnie powierzchownych odpowiedzi interpelowanego wolno nam wnioskować, że w oczach Prusa kwestya żydowska w Polsce nie jest jakoś znowu taka ważna, jak się zdaje. Ale wśród odpowiedzi wybitnego naszego społecznika i szczerego demokraty, jakim Prus jest w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu, znajdujemy też zdumiewające wprost orzeczenia. Są one nieraz tak płytkie i nie odpowiadające istocie warunków, iż musielibyśmy powątpiewać o niezachwianej sprawiedliwości Prusa, gdybyśmy nie byli przekonani, że znakomity pisarz nie był w usposobieniu wdawania się ex abrupto w głębsze dociekania wobec współpracownika jakiegoś tam świstka żargonowego.

Bowiem pociecha Prusa, że żydzi mają więcej szkół, t. j. chederów, niż Polacy, zakrawa zgoła na ironię. Pisarza żargonowego, być może, cieszy znaczna ilość chederów; ale Prusowi nie wolno nie wiedzieć, że chedery, to właśnie są rozsadnikami separatyzmu i ciemnoty, że wszyscy pragnący uobywatelenia naszych mas zacofanych, przedewszystkiem usiłują usunąć podrastające pokolenia z pod wpływu średniowiecznych szkółek, zwanych chederami, w których nie wolno w dodatku uczyć po polsku!

Również niewłaściwe jest zestawienie przez Prusa kooperatyw ekonomicznych z — dobroczynnością żydowską. Ta ostatnia może co prawda ulżyć nieco ogromnej nędzy żydowskiej, zwłaszcza wielce zbawienne są w tym względzie tak zwane „koszerne pożyczki" t. j. kredyt bezprocentowy. Ale cóż to wszystko znaczy wobec zabójczej wprost konkurencyi wśród drobnych handlarzy żydowskich, których imię — legion? Czyż takie stowarzyszenie żydowskie, jak „Bikurcholim", Sieroca pomoc i t. p. o charakterze czysto filantropijno-religijnym, godzi się przeciwstawiać towarzystwom kooperacyjnym? Zdaje się, że słynny humorysta Prus chciał jeno zbyć interlokutora z redakcyi pisma żargonowego...

Natomiast wyznanie Prusa, jakoby „nie znał" prawdziwych żydów, jakoby sądził, że żyd (czy każdy wogóle? *Lektor*) nie jest zdolny do dobrego uczynku, — wyznanie takie w ustach takiego Prusa brzmi nad wyraz dziwnie. „Dlaczego o tem nie piszecie?" woła z entuzyazmem autor nowelki „Lokator poddasza"*), w której to nowelce... sam Prus przedstawia wielce prawdziwego zarówno jakoteż wielce zdolnego do dobrych uczynków żyda, Reb Lajzera Skowronka!... Oczywiście: *quandoque bonus dormitat Homerus*. Czyżby zaś napisane w języku polskim dzieło z opisami „prawdziwego żyda i jego zalet" — jak sobie życzy Prus — zdołało posunąć rzeczywiście „kwestyę" żydowską w stronę jej rozwiązania, należy mocno wątpić, jeżeli uwzględnimy dość już bogatą literaturę w tym przedmiocie. Wszak do literatury tej mamy prawo zaliczyć także wydawane rok rocznie w języku polskim sprawozdania przeróżnych instytucyi społecznych i towarzystw dobroczynnych żydowskich. Sprawozdania te same stanowiłyby już pokaźny tom...

Lecz oddajmy Prusowi sprawiedliwość: wszystko, co mamy mu do zarzucenia, znika wobec kategorycznego jego żądania zupełnego równouprawnienia żydów w samorządzie. Oby się też tak stało!

Lektor.

*) Pisma Bolesława Prusa. Nakł. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda. Warszawa 1897. Tom I. str. 114.

Por. także śliczną nowelkę Wiktora Gomulickiego „Chałat", Konopickiej powieść „Mendel Gdański" i tp.

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności".*)

Petersburg.

Zjazd październikowców. — Otwarcie Dumy państwowej. — Październikowcy i kadeci. — Projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem i żydzi.

Zjazd październikowców, który odbył się tuż po wyborach w Petersburgu, Moskwie i Odesie, a przed otwarciem sesyi jesiennej Dumy państwowej, przekonał nas, że frakcya, biorąca nazwę swoją z manifestu konstytucyjnego z dnia 30. października 1904 r., żadnych nauk czerpać nie chce z wyniku wyborów w trzech największych miastach rosyjskich. Pomimo tego, że wybory owe pokazały jak najwyraźniej, iż opinia publiczna, nawet wśród kół szczerze rosyjskich w prastarej stolicy, nie jest po stronie reakcyi rządowej i jej popleczników parlamentarnych, że — przeciwnie — wytoczono walkę kursowi oficyalnemu i ślepemu oportunizmowi p. Guczkowa, leadera październikowców, jednakże ci ostatni postanowili dalej kierować się posłuszeństwem życzeniom i wskazówkom rady ministrów, a nie uwzględnianiem potrzeby reform. Zjazd naszego Centrum był jakoby odpowiedzią na wybory opozycyjne; uwydatniło się na nim, że partya, uważająca siebie za stronnictwo większości, poddała się zupełnie prądom reakcyjnym. O kadetach mówił p. Guczkow w sposób niemal wzgardliwy, zaznaczając, że współdziałanie z nimi jest zgoła niemożliwe, natomiast nie wykluczone — z prawicą.

Nas oczywiście najbardziej interesuje stosunek frakcyi p. Guczkowa do „innorodców", między innymi do Polaków i żydów. Otóż wszelkie dążenia nacyonalistyczne, skierowane ku ograniczeniu żywiołów „obcoplemiennych", oraz walka z przejawami zasadniczych reform, — wszystko to nie doznało żadnej krytyki ze strony październikowców, owych zwolenników „konstytucyi", wrażliwych na ... powiew wiatru „z góry". O porozumieniu się z Polakami, leader październikowców wyraził się niejasno, wprost sposobem Pytyi delfickiej... Koniec końców nieszczęśni „innorodcy" na poparcie p. Guczkowa rachować nie mogą; chciałby on natomiast, aby frakcye narodowe (jak Koło Polskie), jako samodzielne, istnieć przestały, aby ... zlały się z październikowcami!...

Jeżeli uprzytomnimy sobie represye, jakie rząd obecny zastosował względem „obcoplemiennych" Polaków i żydów podczas ubiegłych wakacyi Dumy państwowej (zamknięcie Towarzystwa Wpisów Szkolnych w Warszawie i Towarzystwa „Oświata" w Wilnie, norma procentowa dla uczniów-żydów i studentów-żydów w całem Państwie i td.); jeżeli z drugiej strony ocenimy należycie nastrój październikowców, liczebnie tak silnych i wpływowych — już nie mówiąc o frakcyach prawicowych, wsteczniejszych od samego rządu, — wówczas będziemy mogli wyobrazić sobie, jaki plon obiecuje nowa sesya III. Dumy pod względem postępowo-reformacyjnym. Pierwsze zaraz posiedzenie zdemaskowało „panującą" frakcyę październikowców jako zasadniczych kunktatorów, biernych doradców gabinetu ministeryalnego, zdobywających się na opozycyę w tym tylko wypadku, jeżeli zachodzi sposobność oponowania... kadetom, jakkolwiek spotkanie ma miejsce na gruncie manifestu 30-go października, a więc na gruncie, na którym październikowcy niby to stoją niezachwianie.

Oto przebieg posiedzenia inauguracyjnego III. sesyi III. Dumy.

Otwiera się dyskusya nad planem najbliższych zajęć. Poseł Szidłowskij popiera wniosek grupy posłów o postawieniu na pierwszym planie kwestyi rolnej, nie mającej oczywiście bezpośrednio nic wspólnego z reformami i swobodami konstytucyjnemi, na które cały kraj czeka znękany od tylu lat. Milukow, wybitny członek partyi wolności ludu (k.-d.), wyraża wielkie zdziwienie, dlaczego frakcya centralna (październikowcy) w rezolucyach zjazdu wyraziła niby życzenia natychmiastowego rozpatrzenia projektów, dotyczących urzeczywistnienia swobód obywatelskich, a obecnie wysuwa ona na pierwszy plan kwestyę rolną... „Aby dać partyi centralnej możność porozumienia się, kadeci proponują rozpatrzenie projektu o warunkowem osądzeniu, z tym jednak warunkiem, aby później rozpatrzony był projekt ustawodawczy o nietykalności osobistej" — Guczkow i inni zwalczają wniosek Milukowa; przez głosowanie Duma odrzuca też wniosek frakcyi kadetów i przyjmuje wniosek październikowców...

Termin wniesienia do Dumy projektu rządowego o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem, przybliża się jakoś i wraz z nim projekt ten przybiera coraz wyraźniejsze, aczkolwiek nie nadobniejsze kształty. Już przybyły do Petersburga osoby, wezwane przez władzę, jako przedstawiciele społeczeństwa miejscowego, do narad nad samorządem miejskim w Polsce. Mają one złożyć swoje orzeczenia w Radzie gospodarstwa miejskiego, do którego ministeryum spraw wewnętrznych wniosło już projekt samorządu, zanim wejdzie pod obrady Dumy państwowej. Ekspertyza ta naturalnie nie może wkroczyć poza zadania ściśle fachowe i techniczne, gdyż kwestye zasadnicze, zawarte w projekcie rządowym, zwłaszcza zagadnienia wyznaniowo-plemienne, wywołane urzędowym pomysłem kuryi wyborczych wedle narodowości rosyjskiej, żydowskiej i... ogólnej (?!) nie będą bez wątpienia roztrząsane przez delegatów Królestwa, nie będących ani przedstawicielami z wyboru, ani przedstawicielami politycznych poglądów istniejących w Polsce partyi i grup społecznych.

Sprawiedliwej i trafnej krytyce poddała projekt rządowy o samorządzie w Królestwie — prasa rosyjska, oczywiście postępowa. „Riecz" poruszyła przedewszystkiem sprawę wyżej wspomnianego przedstawicielstwa i podnosi ten szczegół, że do narady wezwano dziesięciu reprezentantów świata urzędniczego z miast Królestwa, mniej więcej tyluż przedstawicieli ludności polskiej, a z przedstawicieli żydów — nikogo (!), lubo projekt rządowy wyznacza ludności żydowskiej osobną kuryę z ograniczeniem 20 i 10 procentowem. Dalej „Riecz" zaznacza słusznie, że obecne położenie stosunków polsko-żydowskich jest takie, że od tej, czy innej zmiany w życiu Polski (a taką zmianę samorząd wywoła niechybnie), mogą zależeć bądź warunki normalne współpracownictwa obywatelsko-kulturalnego obu tych elementów kraju, bądź też walki i tarcia zobopólne. Albowiem

zwycięstwo danego kierunku zadecyduje o tem, czy ludność żydowska, w swych masach nigdy nie usposobiona nieprzyjaźnie dla narodu polskiego, a w pewnych grupach zasymilowana i spolszczona, pozostawać będzie nadal pod kulturalno-politycznym wpływem Polaków. Kurye i ograniczenia antyżydowskie w samorządzie niewątpliwie temu sprzyjać nie mogą. A zatem tuszymy, że głosy polskie nie zostaną pozyskane dla takiego projektu od samego początku jego roztrząsań, ani w Radzie gospodarstwa miejscowego, ani w komisyach i Izbach prawodawczych. Jak delegacya polska myśli o podziale ludności w Królestwie na kurye, o tem świadczy odnośne wynurzenie p. Suligowskiego, przedstawiciela m. Warszawy, którzy przed wyjazdem do Petersburga miał odczyt w stolicy Polski o samorządzie. Nadmieniając, iż projekt rządowy dzieli wyborców na trzy kurye: rosyjską, żydowską i ogólną, p. Suligowski krytykował taki podział i słusznie zaznaczył, że na wyborach mogą wystąpić żywioły szowinistyczne, co znów doprowadzi do waśni narowościowych.

Takie przekonanie żywi też cały postępowy odłam społeczeństwa rosyjskiego. Opinia zaś tegoż społeczeństwa znajduje wyraz w końcowym ustępie rzeczonego artykułu „Rieczy", która pisze: „...Jako naród najdojrzalszy i najkulturalniejszy, Polacy przez sam bieg wypadków są wysunięci w pierwsze szeregi bojowników idei wolności narodowej w Rosyi. To nadało sprawie polskiej tak poważny i ogólny charakter, to nadaje jej też taką siłę moralną, a zarazem jedna współczucie i współdziałanie na rzecz wyzwolenia Polaków całej Rosyi niebiurokratycznej. Gazeta petersburska nie wątpi zatem, że z tego zdają sobie sprawę powołani do Petersburga delegaci, wezwani do udziału w naradzie komisyi do spraw gospodarstwa miejskiego w Królestwie Polskiem.

I my o tem nie wątpimy.

B. E.

Kto ma racyę?

(Zagadnienie etniczno-filologiczne.)

Pewien nakładca żydowski w Berlinie wydał niedawno w przekładzie niemieckim kilka tomików belestrystyki żargonowej pióra Abramowicza, Peretza, Pińskiego i t. d. W wstępie do tego wydawnictwa czytamy między innemi uwagami względem żargonu także następujące zwroty:

„...Dopiero wielki sukces dramatu „Bóg zemsty" spowodował przeczucie tego zawieruszonego zabytku języka średnio-górnoniemieckiego. Język ten, niegdyś mówiony w Niemczech, zachował się na wschodzie Europy, pomieszany z innemi narzeczami."

Więc według wybitnego znawcy żargonu, mowa, którą tryumwirat pisarzy żargonowych, pp. Asz, Rajzen i Nomberg, na zeszłorocznej konferencyi Czerniowcach na Bukowinie obwołał językiem narodowym żydów, jest identyczną z językiem średnio-górnoniemieckim! Więc wschodnio-europejskie żydostwo, potomstwo proroków i psalmistów hebrajskich, z racyi swego języka przedstawia szczep konnacyonalny... Germanów?...

Lecz przyjrzyjmy się bliżej temu „zabytkowi języka średnio-górnoniemieckiego, mówionego niegdyś w Niemczech," a który „zachował się się na wschodzie Europy" (w postaci żargonu). Spotykamy w nim takie oto zdania: „Dy wiewiórke gryziet dy kore fin dy sosne, choć der gajowy straszet zy mit a drąg" Albo „Der woźny fin sąd hot oświadczet, az er wet wręczen den pozew, wen der sędzie wet wyznaczen a termin far dy sprawe"... Zaś dla znawców języka... rosyjskiego przytaczam następujące zdania, wyjęte żywcem z narzecza... średnio-górnoniemieckiego, jak się „zachował" wsród żydów żyjących w Cesarstwie rosyjskiem (t. zw. litwaków): „Uf dy osnowanie fun dy prysutswe fun sud, hot der prystaw razrieszajet, dy dieło cu objawlajen." Albo: „Der doklad fun pismowoditiel soobszczajet uns, az der prikazczyk hot den zakaz połuczet un der naczalnik hot dy nastojaszczoe żałobe nyt prinimajet...."

Ten zabytek niemczyzny, to miły kąsek dla germanistów, badających języki... słowiańskie.

Lambda.

Sprawy emigracyjne.

Kongres dla emigracyi żydowskiej ma być zwołany do Wiednia celem stworzenia jednolitej organizacyi światowej, któraby uregulowała emigracyę żydowską. Spodziewany jest udział wielu delegatów z Ameryki. Pisma amerykańskie żywo kwestyą tą się zajmują i nawołują tamtejszych notablów do licznego obesłania kongresu. Sądzą, że ich obecność jest nieodzowną, gdyż mogą uczestnikom europejskim służyć najlepszemi informacyami co do stosunków zarobkowości w Ameryce oraz stosunków życiowych tamtejszych żydów.

Myśl kongresu przyjęły z zapałem do wiadomości organizacye „Ito". Ostatnia konferencya w Londynie zajmowała się głównie kwestyą osiedlenia masowego żydów w Mesopotamii, który to kraj uznano narazie za najsposobniejszy ku temu celowi. Rzecz cała zawisła od Turcyi, która dotychbzas projektu Zangwilla nie rozpatrzyła. Ale profesor Slousch niema najmniejszego zamiaru odstąpienia od projektu cyrenaiskiego, który mógłby zapewnić byt 200.000 osobom najwyżej, zatem zaledwie cząstce żydów na świecie. Dlatego też „Ito" wciela Cyrenaikę do swego programu jako jeden z punktów emigracyjnych, nie zaś jako kraj, w którym żydzi, zyskawszy autonomię, odpowiednio do swej ilości mogliby się osiedlić.

„Ito" jest przeświadczone, że jedna partya odpowiednia pokierować potrafi emigracyą żydowską, ale organizacya międzypartyjna, powołana do życia przez wszystkie prądy wśród żydostwa na świecie nurtujące. Zawiązek takiej organizacyi mógłby wytworzyć kongres wiedeński. To też poszczególne komitety i zebrania miejscowe terytoryalistów, między niemi w Wiedniu i w Warszawie, uchwaliły brać czynny i gorliwy udział w pracach przedwstępnych ku zwołaniu projektowanego kongresu emigracyjnego do Wiednia.

Sprawa uregulowania emigracyi żydowskiej jest nadzwyczaj ważną, ale i trudną, przeto niejeden jeszcze rok upłynie i niejeden kongres dla niej zwołanym będzie. A chodzi tu głównie o odwrócenie wychodźctwa od pewnych centr amerykańskich, względnie dalszego konstynuowania tam nędzy, znoszonej poprzednio w zaułkach miast galicyjskich, rosyjskich czy rumuńskich. Napływ przychodźców zmusza tamtejsze rządy do stosowania ograniczeń, o czem emigranci po większej części nie są poinformowani. Rząd czuje się do tego zmuszonym potrzebą chwili, a i naglonym przez organizacye zawodowe. I tak przed niedawnym czasem zorganizowani robotnicy amerykańscy zażądali od rządu zaostrzenia ustaw emigracyjnych, stawiając cały szereg portulatów.

I w Ameryce południowej bezrobocie święci tryumfy. W Argentynie spowodowało ono w ostatnich czasach wyjazd wielu żydów, którzy znów przybyli do północnej Ameryki. To tułactwo z kraju do kraju nie ustaje. Zaledwie ojciec gdzieś się osiedlił, już syn nie znajduje dla siebie tam miejsca i rusza dalej. I tak ciągle w kółko, a wszystko bez planu.

Do Ameryki północnej przybyło w ostatnim dziesiątku lat 943.540 emigrantów-żydów, których absolutna cyfra rokrocznie wzrastała. W roku 1899. przybyło 37.415, w pięć lat później, bo w r. 1904. przybyło 106.236 i dalej có roku więcej, w r. 1905: 129.910 w r. 1906: 153.748, już mniej w r. 1907: 149.182, w r. 1908: 103.387, od lipca 1908: do końca marca 1909; 40.971. Zaostrzenia emigracyjne ograniczą może przypływ przychodźców. Z Ellis-Island odesłano z powrotem w jednym miesiącu lipcu 327 emigratów żydowskich. Ameryka już nie powinna przyciągać wychodźców.

Z tygodnia.

Odznaczenia z okazyi międzynarodowego kongresu lekarskiego.

Węgierski organ urzędowy podaje do wiadomości najwyższe pismo odręczne, na podstawie którego pewna ilość osobistości otrzymala wysokie odznaczenia z okazyi urządzenia XVI międzynarodowego kongresu lekarskiego.

Wielka część tychże, — jak członek Izby Panów Prof. Dr. Koloman Müller, — otrzymał tytuł barona, dalej prof. uniwersytetu Dr. Emil Gross — otrzymał tytuł radcy dworu, Dr. Karol Jasniger i Dr. Leon Liebermann jun. zostali odznaczeni krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa, — jest pochodzenia żydowskiego.

Żydowski rzeźbiarz J. Ginzburg o stosunku procentowym w rosyjskich akademiach sztuk.

Znana jest działalność rosyjskiego ministra oświaty, który w swej nienawiści do żydów poszedł aż tak daleko, że nawet w petersburskiej akademii sztuk pięknych ustanowił pewną normę procentową dla żydów. To spowodało słynnego rzeźbiarza żydowskiego J. Ginzburga do zamieszczenia w petersburskiej *Rjeczy* następujących uwag:

„Jest to już zdziczenie, przewyższające wszystko, co przeciw żydom dotąd stosowano. Każdy wie o tem, że sztuka daje skąpy chleb i że trzeba ją szczerze i z zamiłowaniem ukochać, aby się jej oddać, a chcąc się skutków doczekać, trzeba posiadać talent. Znanem jest również, że nikt inny jak tylko żydowscy rzeźbiarze tworzyli pomniki wielkich osób w dziejach Rosyi. (Piotr wielki, Katarzyna i t. d.) Że normy procentowe w rzeczach sztuki coś niesłychanie dzikiego posiadają, zauważyli widocznie już ci, którzy je wprowadzili, gdyż z wyjątkiem akademii sztuk pięknych, nie wprowadzono jej ani w konserwatoryach ani w średnich zakładach sztuce poświęconych. Co jednak robili profesorowie akademii? Milczeli oni, albowiem przyjąwszy w pokorze wykonanie tego zarządzenia na siebie, powin-

ni za nie odpowiadać przed całym międzynarodowym światem artystycznym".

Nadmienia się przytem wreszcie, że normą procentowa dla żydów w akademii wynosi trzy procent. Przeciętna liczba uczniów akademii na wszystkich trzech kursach wynosiła od lat ogółem 50 procent rocznie, tak że właściwie $1\frac{1}{2}$ żydów można było rocznie przyjmować na wszystkie trzy oddziały.

Prezydent Taft o żydach.

Jak „The American Hebrev" donosi, prezydent Taft podczas ostatniej swej podróży po Stanach Zjednocznych odwiedził także synagogę w Pittsburgu. Po nabożeństwie p. Taft miał mowę, w której między innemi rzekł co następuje:

„Cieszę się, że przebywam wśród was, aby wam donieść, jeżeli to możliwe, jak szczęśliwy jest rząd, który zna tylko równouprawionych obywateli, oraz jak mądry jest naród, którego konstytucya nie zakreśliła jakichkolwiekbądź ograniczeń dla żadnej religii lub narodowości. Jako prezydent Stanów Zjednoczonych czuję się wśród was tak dobrze jak u siebie w domu, i tak swobodnie jak w innym kościele tego kraju. W dziejach naszego kraju nie znajdujemy wypadku, ażeby żydzi względem patryotyzmu pozostawali w tyle za drugimi obywatelami. Słyszałem właśnie waszą modlitwę, tę modlitwę pełną humanizmu i miłości, otóż zawstydzony myśleć muszę o tem, że gdzieindziej istnieją jeszcze fanatyczne ograniczenia."

„The American Hebrev" nadmienia, iż powyższe wynurzenia p. Tafta uważać należy za manifest prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Żydzi na wyspie Korfu.

W feljetonie o żydach, zamieszkałych na greckiej wyspie Korfu, czytamy: w *Neues Pester Journal*:

„... Żydzi na Korfu nie przestali na tej jednej świątyni. Posiadają ich trzy. W jednej obowiązujący język porozumiewawczy jest nowogrecki, w drugich dwóch — hiszpański. Jakaż to wzruszająca wierność, jaka miłość ku starej ojczyźnie z której zostali wygnani, jeżeli i obecnie jeszcze używają jej języka i pielęgnują go troskliwie. Pozatem wszystko w tej gminie żydowskiej — jak nam opowiadali — jest zhelenizowane, właściwie oryginalnie greckie: język administracyjny zarówno jak wykładowy. Antysemityzm, który kilka lat temu jeszcze manifestował się tak krwawo, zdaje się — jak przecież i u nas — być jeno patonicznym. Wszak nauczycielem języka i piśmiennictwa greckiego w miejskiej Szkole Głównej jest młody żyd — zdaje mi się że nazywa się Abarbanel. Chyba oznaka pomyślnego zwrotu..."

KORESPONDENCYE

Tarnopol.

Podczas obchodu Słowackiego powszechne oburzenie wywołało zachowanie się syonistów, którzy wszelkimi sposobami starali się zamącić nastrój uroczystości i wywołać awanturę. Oto co w tej sprawie pisze tarnopolski *Głos Polski:*

Echa obchodu Słowackiego w świątyni żydowskiej. Prawie, że to już tradycyą nazwać można, że każde narodowe święto polskie znajduje swój wyraz w uroczystości, urządzonej przez przedstawicieli żydów w świątyni żydowskiej. I tym razem komitet obchodowy Słowackiego zwrócił się do Zboru izraelickiego z prośbą o urządzenie nabożeństwa. Zarząd postępowej świątyni izraelickiej, wykonał zlecenie zboru i w minioną niedzielę odbyło się nabożeństwo w pięknie przez uczniów przystrojonym tepmlu.

Musimy tu podnieść z naciskiem, że dla tych, których staraniem urządzono uroczystość w świątyni izraelickiej, ten akt obchodowy wcale nie był wpływem kurtuazyi wobec Polaków, wcale nie był hołdem tylko dla wolnościowych tendencyi poety, jak to wynikało z kazania w templu, lecz był wyrazem czci i miłości, uwielbienia i wdzięczności dla swego wieszcza. A teraz zapytajmy się, czy nie było obowiązkiem żydów mówiących i myślących powiedzmy nie po polsku, lecz w języku polskim, a takich przecież jest bardzo wielu, czyż nie było ich obowiąkiem wziąść pewien udział w tym obchodzie, choćby tylko przez iluminacyę okien nalepkami? Czy język tego młodszego pokolenia żydowskiego, po polsku mówiącego, a bardzo często tylo tym językiem władającego, czy język ich dzięki Juliuszowi Słowackiemu nie jest piękniejszy, czy sposób wyrażenia tych żydów nie jest barwniejszy, czy dzięki poecie ich myśli i dążności nie są szlachetniejsze? Tak, tylko jadem agitacyi syonistycznej zatrute serca mogły zignorować stuletnią rocznicę tego poety, przy którego suto zastawionym stole karmią się obok nas i oni, a obok naszych dzieci i dzieci ich.

A teraz jak ocenić usiłowaną demostracyę tej zgrai syonistów, którzy wkradlszy się do templu pod pozorem udziału w nabożeństwie, usiłowali przy końcu nabożeństwa wywołać demonstracyę.

Podobno w zamierzchłych czasach poeci umieli śpiewem swym uśmierzać nawet najbardziej rozhukane namiętności rozbójników, umieli czarem swojej poezyi poskramiać nawet dzikie bestye, a teraz w czasie wysokiej kultury dziczy syonistycznej nie okiełza poeta nawet wtedy, gdy stanie w miejscu świętem.

Syoniści chcieli znieważyć cienie Słowackiego, ale dzięki energicznej postawie uczestników uroczystości zamilkli i zapewniali, że nigdy nie demonstrowali, nigdy nie spiewali i czemprędzej sie ulotnili.

KRONIKA.

Mianowania na kolejach państw. Minister kolei żelaznych zamianował starszego komisarza budownictwa Naftalego Hochfelda, naczelnikiem II. sekcyi konserwacyi w Przemyślu. Dalej mianowani zostali: komisarz budownictwa Jakób Goldenberg w Gurahumorze, zastępcą naczelnika sekcyi konserwacyi w Ickanach, starszy rewident Jakób Apperman w Stanisławowie, naczelnikiem magazynu materyałów w Nowym Sączu. Nakoniec przeniesiony został aspirant Abraham Ornstein w Stryju do dyrekcyi we Lwowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy mianował kancelistami: podoficera rach. 6 puł. ułanów, Abrahama Antmanna recte Katza, do Przemyślan; Abrahama Ginsberga, podoficera rach. 38. p. p., do Mielnicy; Mojżesza Rosenberga, podoficera rach. 19 puł. obr. kraj., do Sieniawy; Norberta Allerhanda, podoficera rach. 12. p. uł., do Potoka Złotego; Dawida Marka, sierżanta 14 p. obr. kraj., do Uhnowa; Mechla Buxbauma, podoficera rach. 77 p. p., do Rudek; Maurycego Weintrauba, sierżanta 14 oddz. sanit., do Drohobycza.

Wolne posady nauczycielskie. Posada nauczyciela religii mojż. za renumeracyą jest do objęcia zaraz w Kałuszu. Godzin 24 tygodniowo z exhortami, wynagrodzenie według nowej ustawy wynosi 960 kor. rocznie. Podania należy wnosić do c. k. Rady szk. okr. w Kałuszu. Również w Brodach jest do objęcia posada nauczyciela dla przedmiotów świeckich w szkole izraelickiej. Podania należy wnosić do dyrekcyi szkoły.

Posłem do Dumy z miasta Odessy w miejsce zmarłego Pergamenta wybrany został adwokat Arkadyusz Brodzki. Prócz niego zasiada w trzeciej Dumie jeszcze dwóch żydów: Nisselowicz i Friedman.

Nowe szczegóły o prowokatorze „Bundu" przynosi *Naprzód:* Zdemaskowany przez Burcewa nowy prowokator nazywa się Izrael-Michel Kapliński. Był w blizkim stosunku do centralnego komitetu Bundu, nosił pseudonim Langsam. Początkowo był służącym (szamesem) w synagodze wileńskiej. Później został ślusarzem. Wstąpił do organizacyi w 1898 r. Założył pierwszą tajną drukarnię Bundu przy ulicy Bakszta, gdzie wydrukowano pierwszy numer „Arbeiterstimme". Następnie zakłada wielką, także tajną drukarnię w Bobrujsku. W tym czasie ulepsza i stwarza nowy typ drukarni specyalnie do konspiracyjnych celów przystosowany. W 1898 r. drukarnia bobrujska zostaje wykrytą przez policyę; wśród aresztowanych znajduje się Kapliński. Były to czasy Zubatowa, owego żandarma, który chciał stworzyć coś w rodzaju teraźniejszych „żółtych" organizacyj robotniczych, wrogich socyalizmowi. Gdy aresztowanych przewieziono do Moskwy, Zubatow zaproponował im wstąpienie do „niezależnej" carosławnej organizacyi robotniczej obiecując im za to ułaskawienie. Kapliński nie odważył się na jawne i otwarte przejście do rządowej organizacyi. Wolał zostać tajnym agentem i prowokatorem. Od tej chwili w ciągu 10 lat jest na usługach policyi. Posiedzenia centralnego komitetu odbywają się w jego mieszkaniu. Od czasu do czasu wysyłał sprowozdania do departamentu policyi. Zdradził „Tarasa" i „Kalmona". Ten ostatni odebrał sobie życie na Syberyi. Kapliński wydał socyalno-demokratyczną drukarnię w Kiszyniewie, którą sam z polecenia Bundu dla S. D. montował. W roku 1906 założył zawodowy związek drukarzy, był jego prezesem. Z działaczy wileńskich Bundu Kapliński nikogo nie zdradził. W ostatnich czasach zwrócono uwagę że Kapliński, który zarabiał 80 rubli miesięcznie, żył nad stan. Pozostawił żonę z pięciorgiem dzieci. Żona nic nie wiedziała o jego stosunkach z policyą. Obecnie zbiegł z Wilna. Jest podobno w Mińsku.

Hojny dar. Z Łodzi donoszą: Wdowa po zmarłym fabrykancie Ignacym Poznańskim zarządziła w dzień śmierci swego męża rozdanie kwoty 60000 rubli na cele dobroczynne a to w sposób następujący: 15000 rubli na założenie pawilonu dla chorób zakaźnych przy szpitalu fund. Poznańskich, 25000 rubli na założenie szkoły, tudzież resztę na rozmaite żydowskie cele humanitarne.

Handel żywym towarem. Warszawski organ żargonowy *„Hajnt"* donosi: „Jest to poprostu nie do uwierzenia, do jakiego stopnia handel żywym towarem rozszerzył się obecnie w Warszawie. Doszło już do tego, że sprzedaje się dzieci własnego brata i własnej siostry, podstępnie wydobywanem z ich domu".

W tych dniach właśnie Lejbuś F. ze Stopnicy w gub. Kieleckiej otrzymał list od siostry, zamieszkałej w Warszawie przy ulicy Młynarskiej, ażeby jej przysłał córkę, 15-letnią, która zamiast znosić biedę w domu, nauczy się tu jakiego fachu. Gdy mała przybyła do Warszawy, siostra napisała do brata, że wyszła z jakąś sąsiadką na Solec i już nie wróciła. Ojciec przyjechał do Warszawy i zwrócił się o pomoc do żydowskiego Tow. Ochrony kobiet, które wydelagowało jedną z członkiń do zbadania sprawy.

W domu ciotki wszyscy wypierali się współudziału w ukryciu dziewczyny. Delegatka stwierdziła, że tam jest zarazem szulernia. Energiczna delegatka zażądała od grających okazania paszportów, grożąc aresztowaniem.

Podejrzenie padło na zięcia ciotki, który jednak nie chciał się przyznać do winy. Następnie przybył do Tow. Ochrony kobiet ojciec, któremu grożono terorem, i zażądał umorzenia sprawy co do córki. Tow. jednak nie dało za wygranę i w końcu przyprowadzono dziewczynę do lokalu Towarzystwa. Nie chce ona teraz zeznać gdzie przebywała w ukryciu. Towarzystwo zajęło się losem nieszczęśliwej.

Kwestya żargonu przed trybunałem państwa. Na wtorkowem posiedzeniu zajmował się trybunał państwa we Wiedniu kwestyą, czy żydzi na Bukowinie stanowią samodzielny szczep i czy język żydowski w myśl art. XIX. ustawy zasadniczej państwowej ma otrzymać prawa przyznane innym językom. Sprawę tę poruszył adwokat dr. Maks Diamand z Czerniowiec, który o założeniu zjednoczenia p. t. „Teatr żydowski" wniósł doniesienie w języku żydowskim. Ministerstwo swego czasu rozstrzygnęło, że doniesienie to nie może być urzędownie traktowane, ponieważ nie zostało wniesione w jednym z języków krajowych. Przeciwko orzeczeniu ministerstwa spraw wewnętrznych dr. Diamand wniósł rekurs do trybunału państwa, motywując to tem, że 800.000 żydów w Galicyi i na Bukowinie uważa język żydowski za swój ojczysty. Przeciwko wywodom dr. Diamanda wystąpił zastępca ministerstwa spraw wewnętrznych oświadczając, że język żydowski nie należy do żadnych istniejących języków.

Wyrok trybunału nie został ogłoszony do chwili, w której zamykamy numer. Nie omieszkamy go jednak podać i omówić następnego tygodnia.

Świętokradztwo w Częstochowie spowodowało tamtejszy rabinat i zbór do oświadczenia wobec przeora, że żydzi pragną współdziałać w wykryciu świętokradców. W tej sprawie ogłasza warszawska Gazeta żargonowa *Unser Leben* odezwę do ludności żydowskiej, wzywającą do współpracy nad wyszukaniem złodziei. *Unser Leben* utrzymuje, że: „byłoby bardzo ważne, gdyby żydzi współdziałali w odkryciu kradzieży, a to jest możliwe, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że większość szlifierzy brylantów w Amsterdamie i w innych punktach handlu brylantami, to żydzi. Brylanty, skradzione w Częstochowie były szlifowane podług starego systemu. W tej formie nie można ich sprzedać i złodzieje będą musieli je oddać do przeszlifowania. Przy takiej sposobności mogą szlifierze żydowscy dopomagać w odkryciu kradzieży i zasłużyć tem na wdzięczność narodu polskiego. Zagraniczne gazety żydowskie — dodaje *Unser Leben* — prosimy o przedrukowanie tej notatki".

Ciekawe pytanie. Paryskie czasopismo „L'Intermediaire" wystosowało do swoich czytelników i współpracowników następujące pytanie: Z pośród wielkich muzyków pochodzenia żydowskiego wymienia się zazwyczaj Mendelsohna, Halevy'ego i Mayerbeera. Czy można zatem z tych przykładów twierdzić, że semici posiadają nadzwyczajną skłonność do muzyki? Jak można to wytłumaczyć?

Ciekawe, jakie wpłyną odpowiedzi.

Antysemityzm i w Palestynie zapuszcza korzenie. Objawia się on u Arabów. Artykułami, przyjaznymi żydom, nie grzeszy wcale pismo arabskie „Hamal", wychodzące w Haifie. Przeciw artykułom tego pisma wniósł protest do rządu chacham-baszi w Konstantynopolu, Nahoum.

KOMUNIKATY.

Czytelnia T. S. L. im B. Goldmana urządza w sobotę dnia 30 b. m. przedstawienie dziecinne. Program urozmaicony. Początek o godz. 5 popoł.

O godz. 8 **odczyt Dr. Kohla:** Rzym starożytny a średniowieczny. Goście mile widziani.

W niedzielę dnia 31 b. m. przedstawienie amatorskie. Występ gościnny p. Braunschweiga. Początek o godz. 7 wieczorem.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 45. Lwów, dnia 5. listopada 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

Od administracyi.

Prosimy o przedpłatę na IV. kwartał oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Żydzi w poezyi ludowej i w historyi ruskiej*).

Jakowiteś bez masok
i duszu pokażite.
P. Kulisz.

Kwestya rozsiedlenia się i wpływu żydów na Rusi stoi jeszcze otwartą. Historycy nasi nie badali dotychczas chronologicznie całego przebiegu tej skomplikowanej sprawy. Znamy tylko z niej dwa wybitne momenty: stosunek ludności wiejskiej na Rusi do ludności żydowskiej i moralne stanowisko ludności ruskiej. Stosunek ten, na przestworzu długich wieków, uderzająco razi oczy jako czerwona smuga krwi, wijąca się przez dzieje rusko-żydowskich zatargów aż do naszych czasów.

Wady moralne żydów — raczej należałoby powiedzieć wielkie zalety — były niejednokrotnie przedmiotem roztrząsania, nagany lub pochwały. Ich nadzwyczajna solidarność religijna i szczepowa, połączona ze zdolnością kupiecką i przewagą umysłową nad ludnością miejscową, miejską — mniej, wiejską — więcej, wytworzyła z nich w każdem obcem przedsiębiorstwie czynnik ekonomicznie silny i panujący. Skupiając w swoim ręku kapitał, skupiali życie ekonomiczne, nadawali mu charakter, kierunek, a często drogi jego w celach egoistycznych wypaczali, stając się wyzyskiwaczami krajów i ludności. Nie będziemy śledzić, w jaki sposób wyrobiły się takie cechy, co na to wyrobienie wpływało, — to inna, skomplikowana sprawa. Wszystkie społeczeństwa europejskie, wszystkie narody i państwa walczyły z judaizmem i jego etyką kupiecką; rzadko kiedy wszakże walki przybierały charakter wybuchu, a w miarę posuwania się ku czasom nowym starano się coraz bardziej zmniejszyć szkodliwy wpływ judaizmu, podnosząc ekonomicznie i wzmacniając cywilizacyjnie sfery zagrożone.

Trwało to tak długo, aż żydzi, zachowując swoją religię, przestawali być obcem ciałem w obcem społeczeństwie, przyjmując jego interesy narodowe i kulturalne za własne. Działo się to powoli we Francyi, w Niemczech, u nas nawet, gdzie trudność wytworzenia wspólności interesów polegała na wielkiej ilości żydów, ich fanatyzmie religijnym i małej zdolności godzenia własnych interesów z interesami większości narodowej pewnego kraju. Jeden rys z życia żydów, nawet współczesnych, da się wybitnie zaznaczyć: szli oni zawsze równorzędnie i chętniej łączyli się ze społeczeństwom bardziej kulturalnem niż mniej. Wynikało to z tego, że sami posiadali własną, wysoką kulturę umysłową, religijną, a nawet państwową.

Inaczej zupełnie przedstawiał się stosunek wzajemny do ludności miejscowej gdy się stykali ze społeczeństwem niższej od siebie kultury. Tam wytwarzał się antagonizm skrajny, bezwzględny, a wzajemne porachunki kończyły się — nożem, rozlewem krwi i nienawiścią ku nim, noszącą wszelkie cechy dzikości. W takich społeczeństwach nie mogło być mowy o wzajemnych ustępstwach, wzajemnem przystosowaniu się. Żydzi nie chcieli opuścić swego stanowiska ekonomicznego, a ludność, nie mogąc mu dorównać, z własnej winy, nie umiała znaleźć innej drogi do wyjścia nad rzezie i nienawiść.

W takiej też to formie przedstawia się wzajemny stosunek żydów do masy ludowej na Rusi. Nienawiść budziła się skutkiem poczucia własnej bezsilności, a kończyła się najdzikszem prześladowaniem, rabunkiem mienia, które uważano za nieprawnie nabyte, w końcu najbardziej barbarzyńskiem znęcaniem się nad nieprzyjacielem bezbronnym i bezsilnym. Nienawiść ta miała jeszcze inną podstawę, powiedziałbym etniczną, wypływała niejako z duszy pierwotnego społeczeństwa, które nie potrafiło wyrobić w sobie jeszcze uczuć wszechludzkich, pobłażliwości, miłosierdzia i sprawiedliwości, ale uważała każdego, kto należał do innej rasy lub szczepu, za nieprzyjaciela, niszczenie zaś nieprzyjaciela, szczególnie bezbronnego, za bohaterstwo. Kozacy i ludność na Rusi nie zawieszała na trokach głów żydowskich, jak to czyniły dzikie plemiona zamieszkujące niegdyś stepowe przestwory od Prypeci, Karpat po źródła Donu i morze Czarne, ale przechwalała się cynicznie rzezią bezbronnych żydów, a najwyuzdańszą swawolę rozbójniczą identyfikowała z bohaterstwem narodowem.

Zawsze idee przewodnie życia narodowego, jakoteż główniejsze cechy umysłowe i moralne pewnego społeczeństwa na pewnym stopniu historycznego rozwoju, znajdują odbicie swoje w literaturze. U narodów starych kulturalnie rolę tę spełnia literatura w najszerszem już pojęciu, u społeczeństw niewykształconych państwowo rolę tę obejmuje na siebie literatura ludowa — poezya, legenda, bajka. Stosunek ludu ruskiego do żydów najcharakterystyczniej i najjaskrawiej objawił się w tej właśnie formie. „Naród ruski — powiada jeden ze znawców — wobec wrogów powodował się uczuciem zemsty i na tej drodze doko-

*) Jeden z najpoważniejszych historyków współczesnych polskich, Franciszek Rawita Gawroński, znakomity znawca historyi społeczeństw osiadłych na wschodnich krańcach Polski, rozpoczyna w ostatnim zeszycie dwutygodnika *Rzeczpospolita* druk pracy o „Żydach w poezyi ludowej i w historyi ruskiej“. Jest to temat niemal nietknięty i w publicystyce polskiej odłogiem leżący. Nabiera on obecnie szczególnego znaczenia wobec kokietowania Rusinów przez pewne, żądne karyery *par tout* jednostki syońskie. Sądzimy, że wzbudzimy wielkie zainteresowanie naszych czytelników, podając w miarę pojawiania się dalszych części artykułu p. Rawity Gawrońskiego jego wywody — acz z góry zaznaczyć musimy, iż zapatrywań na kwestyę żydowską szan. autora w niejednej mierze nie podzielamy. *Red.*

nywał bohaterskich czynów". Obaczymy później, w jaki sposób objawiało się to bohaterstwo i jak je pojmowano w zastosowaniu. Kluczem do poznania stosunku moralnego Rusi do żydów jest literatura ludowa. Ona odbija pojęcia i idee przewodnie tego stosunku, a historya wskazuje nam, w jaki sposób pojęcia te i idee wcielano w życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fr. Rawita-Gawroński.

Wywiady w sprawie żydowskiej w Polsce.*)

W dalszym ciągu ankiety swojej w sprawie żydowskiej, warszawski dziennik żargonowy *Hajnt* podał rozmowy współpracownika swego z pp. Ludwikiem Krzywickim, znakomitym socyo- i antropologiem, i adwokatem Franciszkiem Nowodworskim, b. posłem do I. i II. Dumy państwowej.

P. Krzywicki nie rozwodził się nad właściwą sprawą żydowską, która, jak się zdaje, nie stanowi dlań „kwestyi"; jedynie co do żydów przybyszów z Rosyi wypowiedział się dość zwięźle:

„Uznając tylko walkę klas, dla której nie istnieją „litwacy", traktuję rzeczy tylko z punktu ogólnych nastrojów i stosunków, które muszą się wytworzyć w społeczeństwie polskiem, a żydzi litwacy, którzy nie mieli sposobności zetknięcia się ze społeczeństwem polskiem i zazwyczaj nie znają języka polskiego, działają mimowoli w duchu rusyfikacyjnym, szerząc w Polsce rosyjskiego ducha, język i kulturę, wskutek stanu rzeczy, wytworzonego w przeciągu lat wielu. Społeczeństwo polskie jednak nie może się liczyć z tem, czy robota rusyfikacyjna jest mimowolna, czy umyślna. Położenie narodowe Polaków jest ciężkie i muszą oni uważać każdy żywioł rusyfikacyjny za szkodliwy dla kraju i kultury."

W sprawie ruchu kooperatywnego, uczony polski oświadczył:

„Jest to niewątpliwie ruch postępowy, jednak żydzi przez niego dojdą do biedy, a pomoc na to?... Czy ja wiem?..."

Następny interlokutor współpracownika *Hajnta*, działacz narodowo - demokratyczny Fr. Nowodworski, przyznał wprawdzie, że — dla braku czasu — artykułów o kwestyi żydowskiej, pozamieszczanych w różnych organach prasy polskiej, nie czytał; jednakże *Hajnt* podnosi, iż z wynurzeń p. Nowodworskiego przekonał się, że obecny interlokutor jego lepiej obeznał się z żydami, niż wszyscy inni polscy politycy, może dlatego, że jet adwokatem i był redaktorem najpoczytniejszego pisma polskiego (*Kurjera Warszawskiego* od r. 1897-1900.) I to trzeba przyznać — zaznacza *Hajnt* — że dopóki on redagował to pismo, nie było w niem znać antysemityzmu.

Na zapytanie, czy żydzi rosyjscy, którzy uważają się tylko za żydów i nie chcą się asymilować, mogą być według jego zdania, dobrymi obywatelami kraju, p. Nowodworski wskazał na paragraf programu jego partyi (*N.-D.*), ułożonego jeszcze w r. 1893. Według tego programu, żydzi dzielą się na trzy grupy: żydów-Polaków, t. j. żydów, którzy są tylko z wyznania żydami i uważają się sami za Polaków; język polski jest ich językiem, ideały polskie są ich ideałami. Tacy żydzi muszą być uważani za Polaków i nie można robić żadnej różnicy między nimi a Polakami-chrześcijanami.

— Pan wie zapewne — rzekł Nowodworski — że w naszej partyi są także żydzi i nikt nie robi żadnej różnicy między nimi a innymi.

Do drugiej grupy należą wszyscy powszedni żydzi. Nie są oni Polakami, ale się im nie przeciwstawiają. Tacy żydzi są uważani za obywateli kraju i trzeba im dać wszystkie prawa obywatelskie.

— Budować na nich — mówi jednak Nowodworski — nie można zbytnio... Gdy się chce, naprzykład, urządzić bojkot towarów pruskich, nie można na nich liczyć. Gdy uważa się za konieczne utworzenie kooperacyi w kraju, to dla nich akurat szkodliwe i nie mogą tego popierać. Dlatego, kiedy jest jaka polska sprawa narodowa, nie można takim żydom powierzyć żadnego mandatu, bo to nie ich sprawa.

Jest jednak jeszcze jedna grupa żydów. To są żydzi, którzy przeciwstawiają się Polakom i ich interesom, żydzi, którzy walczą przecim Polsce na rzecz interesów innych narodów.

— Tacy żydzi — rzekł Nowodworski — są podług naszego programu uważani za wrogów, jak wszyscy inni nieprzyjaciele, i trzeba się z nimi liczyć jak z wrogami.

Na zapytanie współpracownika *Hajnta*, jaki wpływ może mieć na przyszłość żydowską w Polsce ruch kooperatywny, który wzmacnia się coraz więcej i rozszerza po całym kraju, wskutek czego dziesiątki tysięcy kupców żydowskich i handlarzy tracą wszelkie gałęzie handlu, Nowodworski odrzekł:

— Dlaczegoż to dopiero przez ruch kooperatywny? A przed tym ruchem masa żydowska nie tonęła w biedzie i nędzy? Przecież oni zjadają jeden drugiego? Czy drobne kramiki żydowskie nie są objawem chorobliwym? Sklepik przedstawia zwykle wartość nie więcej jak 20 do 30 rubli, z tego chce się utrzymywać cała rodzina?

— Zapytuje pan — rzekł dalej Nowodworski — co na to poradzić? Widzi pan, wielkiem nieszczęściem jest to, że Rosya wewnętrzna jest zamknięta przed żydami. Wszystkich żydów pcha się do Polski i prawie wszyscy są kramarzami i rzemieślnikami..."

Z wynurzeniami p. Nowodworskiego, aczkolwiek udzielonemi bez przygotowania, trudno zgodzić się. Atoli protestować należy w imię sprawiedliwości przeciw pewnym zarzutom, poczynionym przez p. N. drugiej grupie żydów polskich, zwanych przez niego „powszednimi". Jeżeli żydzi ci nie zastosowali się ściśle i solidarnie do haseł bojkotu towarów pruskich, to po pierwsze natychmiastowy i konsekwentny bojkot taki przyprawił ich o niechybne bankructwo i ruinę materyalną, stanowił przeto o ich bycie lub niebycie. Powtóre i kupująca publiczność bez różnicy wyznania uniemożliwiła bojkot, ponieważ przyzwyczajona była od niepamiętnych cza-

*) Por. artykuł w poprz. nrze: „Bolesław Prus o kwestyi żydowskiej".

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili jednakże samotnym on nie był. Krata żelazna była otwartą, a po za nią Henryk pochylony oczyszczał kamień marmurowy z brudu i różnych naleciałości, przez zimę nagromadzonych. Z pod palców jego coraz wyraźniej wysuwały się złociste litery, i zalana łzami Marjem czytała wyrazy: „Hannah... zasnęła w Bogu... d... roku..."

Ni jękiem, ni słowem nie przerwała czynności męża. Dopiero, gdy Henryk skończył, podniósł się z ziemi i obejrzał po za siebie, spostrzegł modlącą się Marjem. Nie cofnął się jednak, nie zawrócił, nie poszedł; stali oboje w głębokiem milczeniu, każde z osobna, a jednak połączeni, tak dalecy w życiu od siebie, tak blizcy na tym drobnym kawałku ziemi, na grobie ich dziecka!

Dawno uśpione uczucia, zapomniane obrazy, stratowane pojęcia, niedoszłe nadzieje, podnoszą się jak opary z ziemi, idą w górę, rosną coraz wyżej, dosięgają serca, czepiają się mózgu. Grobowy głos niepowrotnej przeszłości uderza silnie o duszę, wstrząsa nią, szarpie, zda się rwie na strzępy, niszczy, tworzy, buduje...

— Marjem, — przemówił Henryk wreszcie pierwszy — czas wracać...

Marjem długiem miłosnem spojrzeniem objęła zimny nagrobek i mały wilgotny kawałek ziemi; nie mogła oderwać się od tego miejsca, dreszcz ją przejmował na samą myśl powrotu do życia.

— Odejdź ztąd, zanadto się rozżalasz, — prosił Henryk zbolałą kobietę, lecz i jego głos drżał i oczy zachodziły łzami.

Taki mały kawałek ziemi, a tyle mieści w sobie, tyle!..

— Daj mi pozostać jeszcze! Gdyby tak można nie wrócić nigdy... — szeptała, do kraty żelaznej rozpalone przyciskając czoło.

— Nie wolno, nas czekają inne jeszcze, ważne, święte obowiązki; wyrzekać się ich, lekceważyć je — to zbrodnia! Chodźmy ztąd, Marjem!

Odeszli w milczeniu. Ona nie oglądała się już po za siebie, by nie odebrać, jak lękała się, spokoju maleńkiej, tu pochowanej istotce.

Szli tak obok siebie czas jakiś, aż u małej furtki cmentarnej Henryk przystanął.

— Marjo, — zapytał zatrzymującej się również żony — wracamy znowu do życia, czyż znowu ma być ono męką tylko i niepokojem, i tak aż do śmierci?

— Dla ciebie dziś kończy się męczarnia, a ja... — nie dokończyła.

Ale też nie potrzebowała domawiać; głos jej zmęczony, niedbały ruch ręki i zamglone spojrzenie dosyć mówiło o niechęci do życia tego, które przecież i dla niej kiedyś skończyć się musi.

Henryk ze smutkiem patrzył na żonę.

— I dla ciebie skończą się dziś męki, Marjo! Tutaj na tem miejscu wiecznego spoju, tu, gdzie leżą kości ojców naszych, gdzie łączy nas cień dziecka, pytam się ciebie, będziesz miała cierpliwość dla mnie? Dzisiaj ja ciebie proszę o rok jeden próby, o rok wytrwałości, zobaczysz, że uczynię, co będę mógł, abyś zapomniała o ciężkich twych latach, abyś i ty doznała choć trochę szczęścia, trochę radości w biednem twojem życiu.

Ona podniosła na męża zapuchłe swe od płaczu oczy.

— A ty, Chaim? — pytała szeptem.

— Ja?.. Dzieci nasze i praca dla was pierwszą będą teraz i jedyną moją myślą, mam wiele do odrobienia, Zechciej ty tylko pomódz mi i przebaczyć, a i ja będę spokojny i.. szczęśliwy.

Oczy Marjem wciąż patrzyły na męża, jakby dokładnie nie rozumiała słów jego.

Było też tak po części. Znużony umysł powoli rozwiązywał słowa podanej mu niespodzianie zagadki; w jej biedne, sponiewierane serce powoli wnikało łagodne, kojące uczucie...

— Marjo, dzieci nasze ojca potrzebują i matki! Zechcesz mi przebaczyć, będziesz wytrwałą i cierpliwą?..

sów do wyrobów niemieckich. Oprócz tego większa część kupców chrześcijańskich, więc „rdzennie“ polskich, także nie mogła, czy też nie chciała przeprowadzić ściśle i solidarnie bojkotu — oczywiście dla tych samych przyczyn co i kupcy żydzi.

Jeśli p. Nowodworski nadmienia, że gdy uważa się za konieczne utworzenie kooperacyi w kraju, to „dla nich akurat szkodliwe“, to brzmi to tak, jak gdyby szkodliwość kooperacyi dla nich była zgoła subjektywna, a nie faktyczna! Winić możnaby najwyżej stosunki, które ten proletaryat kramarski wytworzyły.

Lektor.

Sprawa koncesyi szynkarskich.*)

Z końcem r. 1910 gaśnie w Galicyi prawo propinacyi, wykonywane przez c. k. dyrekcyę funduszu propinacyjnego imieniem kraju na rzecz właścicieli obligacyi, wydanych przy wykupnie prawa propinacyjnego. Z chwilą wygaśniecia prawa propinacyi zaczyna się dla dziesiątek tysięcy rodzin, przeważnie żydowskich, w Galicyi poważna kwestya bytu. Wiadomo, że zarząd funduszu propinacyjnego wykonywał prawo wyszynku za pośrednictwem dzierzawców, którym wypuszczał całe powiaty, Gospodarka była tego rodzaju, że właściciele obszarów dworskich, którzy za swe prawo otrzymali w. r. 1887 pokaźne odszkodowanie, otrzymywali od dyrekcyi funduszu propinacyjnego dzierzawę bez licytacyi, z wolnej ręki; w ten sposób hrabiowie, książęta etc. mieli w swych rękach po kilkadziesiąt propinacyi, które z drugiej ręki wydzierżawiali ze znacznym dla siebie zyskiem faktycznym wykonawcom prawa, po największej części Żydom. Z chwilą, gdy to prawo gaśnie, stają ci szynkarze, zarówno po miastach jak i po wsiach, przed pytaniem, jak zatrzymać ten, przez dziesiątki lat wykonywany przemysł.

Z dniem 1 stycznia 1911 propinacya stanie się przemysłem koncesyonowanym. Koncesyi będzie udzielała władza polityczna I. instancyi, tj. starostwo na podstawie propozycyi i w porozumieniu z gminami. W tym właśnie procederze leży dla obecnych szynkarzy największe niebezpieczeństwo. Gminy wiejskie zechcą niewątpliwie dostać prawo wyszynku albo w swoje ręce, choćby pod pozorem „ograniczenia pijaństwa“, albo zaprotegować różne kółka rolnicze i sklepy chrześcijańskie dla położenia tamy „wyzyskowi żydowskiemu“. Obawy pod tym względym są zupełnie usadnione, czego dowiodła interpelacya ludowców w Sejmie. Pod pozorem przestrzegania prawa gmin i pod pozorem „święcenia niedzieli„ ludowcy żądali od namiestnika, aby przy nadawaniu koncesyi władze polityczne uwzględniały bezwarunkowo propozycye gmin, żeby „kraj nie został zaskoczony“ — zapewne utrzymaniem obecnych wykonawców prawa propinacyi przy ich zarobku.

Nie potrzebujemy osobno podkreślać, że usunięcie Żydów od udziału w rozdawnictwie koncesyi byłoby jednym z dalszych objawów na drodze zupełnego i systematycznego usuwania ich od wszelkich źródeł zarobkowania. Nie czas teraz wdawać się w rekryminacye na temat, czy szynkarstwo jest pożądanem zajęciem; faktem jest, że kraj, państwo i gmina popierają szynki jako takie, bo mają z nich znaczne dochody; nie rozchodzi się tedy o to, czy mają być szynki — i ile ich ma być — ale rozchodzi się o to, kto ma szynkować — rozchodzi się o to, czy starego szynkarza ekspropryować i szukać dopiero nowego, aby się dopiero uczył — czy też starego szynkarza pozostawić.

Faktem jest, że kilkadziesiąt tysięcy rodzin z dziada pradziada przemysł ten wykonuje i że byłoby zbrodnią te rodziny wyrzucać na bruk dlatego, że są Żydami. Pojęli tę sytuacyę szynkarze doskonale i na odbytym przed 14 dniami masowym wiecu we Lwowie radzili nad sposobami uniknięcia tej klęski. Jedynym niestety owocem tego wiecu było wysłanie deputacyi do namiestnika, marszałka krajowego i posłów, którzy utartym zwyczajem dali gołosowne, do niczego nie obowiązujące przyrzeczenia; w meritum sprawy wdawać się nie chcieli, zasłaniając się tem, że pora jeszcze za wczesna mówić o rzeczy, która dopiero za $1\frac{1}{4}$ roku wejdzie w życie.

Posłowie nasi w sejmie i w parlamencie mają obowiązek czuwać na tą sprawą, aby potem nie stanąć wobec nowego nieszczęścia, wobec pozbawienia tysiąca rodzin źródła utrzymania.

*) Doniosłą tę i o egzystencyi kilkudziesięciu tysięcy żydów stanowiącą sprawę omawia w ostatnim numerze organ posła Dra Grossa, *Tygodnik*. Z artykułu tego pisma podajemy najważniejsze ustępy.

Z prasy żargonowej.

(Materyały do ankiety).

W dalszym ciągu artykułów o ankiecie ku ulżeniu nędzy żydowskiej w kraju przedstawia *Der Sozial-Demokrat* społeczne i zawodowe zróżniczkowanie żydów galicyjskich. Na podstawie danych statystycznych stara się autor przedstawić najbardziej przez żydów zajęte pola produkcyi, stosunek czynnych w pewnym zawodzie do nieczynnych, a mimoto do tego zawodu zaliczanych, oraz ilość żydów nie oddających się żadnemu zawodowi. Przyczyny nędzy żydowskiej znajduje w miastach galicyjskich, w masowem oddawaniu się żydów pewnym polom produkcyi, pozostawiającym wiele do życzenia, w nieproporcyonalnym stosunku czynnych w pewnym zawodzie do nieczynnych, oraz w wielkiej liczbie osobników nie mających żadnego zawodu. Na podstawie cyfr udowadnia, że zróżniczkowanie społeczne żydów jest o wiele większe, aniżeli nieżydów.

„Galicya jest przeważnie krajem rolniczym i to jest decydującem przy podziale nieżydów na zawody. Na 100 chrześcjan zajmuje się 86·3% gospodarstwem rolnem, a tylko 13·7% przypada na inne klasy za-

---

Ostatnie lody, otaczające serce Marjem, pękły. Strumień czystej, wiernej miłości wypłynął na wierzch.

— Chcę, będę, — odrzekła wśród łez cicho, ale stanowczo.

I ręka w rękę opuścili miejsce wiecznego spoczynku.

Mieszkańcom miasteczka dnia tego niezwykły przestawiał się widok. Od niepamiętnych czasów pierwszy raz widzieli doktora z żoną, spacerujących razem po ulicach. Marjem w jasny biały dzień, w dzień powszedni na spacerze, zamiast w sklepie, i to w dodatku w towarzystwie męża! Ten i ów aż przystanął i patrzył za odchodzącymi, za tym eleganckim mężczyzną, w kapeluszu, w rękawiczkach, w ubraniu modnem i doskonale skrojonem, i tą kobietą w skromnej, szarej, domowej sukni, w czarnym kaftaniku, w chustce na głowie, zawiązanej pod brodą.

— Oni tak we wszystkiem podobni do siebie, Boże zmiłuj się, i uchroń dzieci nasze — mówiła zegarmistrzowa, pokazując felczerce przechodzących.

— Ona bardzo dobra kobieta, przecie znam ją od dziecka, i matkę jej znałam; matka była wcale porządna, chociaż biedna, miała tę córkę jedynaczkę; gdyby ona wiedziała, co ją za los spotkał, mój Boże!..

— Ale i on porządny człowiek i dobry doktor — ciągnęła dalej pierwsza. — Mój Jankiel chorował przez cały rok i nikt mu pomódz nie mógł, a on jak zaczął go leczyć, to i wyleczył. Trochę dumny, to prawda, ale...

— Wyleczył — przerwała pogardliwie felczerka. — Niby to on jeden takie sztuki potrafi. Zapytajcie wszędzie, czy mój mąż nie sto razy lepiej od niego wie, czego choremu trzeba. Tylko, co prawda, to prawda, lepszy lut szczęścia od funta rozumu.

Doktór tymczasem z żoną szli dalej, nie wiedząc wcale, iż stanowią przedmiot żywej rozmowy. Wyszedłszy z cmentarza szli przez pola i łąki i okrążyli miasteczko całe.

Mieli sobie wiele do powiedzenia przed powrotem do domu. Mieli, a raczej Henryk miał, Marjem była tylko słuchaczką, i tylko od czasu do czasu przerywała zapytaniem mówiącemu. Henryk spowiadal się wiernie, nie zataił nic; roztaczał przed oczyma słuchającej go z natężoną uwagą żony, dokładny obraz swego życia lat ostatnich, wyjawiał swe dążenia i zamiary na przyszłość.

Tak dotarli do domu i otworzyli drzwi swego mieszkania, gdzie na progu przywitała ich zaniepokojona długą nieobecnością, promieniejąca na widok ich, matka, i wszystkie dzieci przywitały rodziców głośnym wybuchem radości. Wtedy spojrzeli jedno na drugie, długiem, wymownem spojrzeniem. Wiedzieli w tej chwili, że nie rozłączą się już nigdy, że ręka w rękę kroczyć będą po ciężkiej drodze żywota i wspólnie dążyć do jednego celu — do szczęścia swych dzieci...

Minęły lata. I znowu wróciła wiosna, świeża zieleń pokryła pola, łąki i... groby, nowe życie wyroslo na mogiłach serca, na marach przeszłości.,.

Wieczór był letni, ciepły i cichy. Na małym ganku, gęsto otoczonym liśćmi dzikiego wina, skąd widok na niewielki ogródek cienisty, Henryk i Józef w ożywionej siedzieli rozmowie. Czas nie przeszedł po nich bez śladu, minione lata głębokiemi bruzdy zaznaczyły się na twarzach tych ludzi; hieroglify owe, na pozór zawsze nieczytelne, temu, kto badając, odczytać potrafi tajemnicze znaki, powiedzą nieraz wiecej od skarg, żalów i długich powieści.

W tej chwili jednakże każdy nieumiejętny nawet wyczytałby z łatwością niczem niezamąconą radość na twarzy obydwóch, tak jasną biła radość ta łuną.

(Dokończenie nastąpi).

wodowe i to 4·2% na rękodzielnictwo, 1% na handel i przemysł, 0·1% na wolne zawody, 3% na służbę wojskową i publiczną, 3·1% na wyrobników, 1·8% żyje z renty lub dobroczynności, 0·5% pozostaje bez zawodu.

Natomiast przypada na 100 żydów

w gospodarstwie wiejskiem . .	17·7%
w rękodzielnictwie	26·4%
w handlu i przemyśle	29·4%
w wolnych zawodach	0·8%
w służbie wojskowej i publicznej	6·0%
wyrobników	11·7%
żyjących z renty lub miłosierdzia	4·1%
bez zawodu	3·9%

Poniższe zestawienie podaje procent żydów czynnych w obranym zawodzie w przeciwieństwie do nieczynnych, a do odnośnego zawodu zaliczanych, a widocznem jest z tego, że stosunki w Galicyi zachodniej sa pod tym względem pomyślniejsze, aniżeli we wschodniej:

Rodzaj zawodu	Galicya zachodnia	wschodnia
handel towarów	91·2	81·0
inne przedsiębiorstwa handlowe	85·3	66·3
wyrób napojów	74·8	61·9
komunikacya wodna . . .	63·2	81·0
wyroby metalowe	58·6	32·0
przemysł chemiczny . . .	56·7	13·6
wyrób środków żywności . .	53·8	39·6
przemysł skórny i papierowy	52·8	20 0
rybołostwo i gospodarstwo wodne	49 3	8·5
zawody wolne	49 3	35·1
ubezpieczenia	48·9	29.8
krawiectwo	41·2	24·9
służba	40·4	22·9
tkactwo	28·3	5·8
służba publiczna	25·5	11·3
przemysł drzewny	23·6	5·6
komunikacya	23·2	8·1

Jeśli się ilość czynnych i przynależnych do pewnego zawodu chrześcjan przeciwstawi odpowiedniej ilości żydów to okaże się, w jak olbrzymio gorszych stosunkach w tym kierunku żydzi pozostają. Na 3,696.319 oddających się zawodom chrześcjan przypada 2,808.437 czynnych, zatem 58% czynnych na 42% przynależnych. Natomiast u żydów przypada na 277.566 czynnych niemniej jak 533.617 przynależnych, zatem prawie 33% czynnych na 67% przynależnych. By ten stosunek w krótszych cyfrach wyrazić liczmy na 1000 chrześcjan 757, natomiast na 1000 żydów 1922 przynależnych do zawodu (t. j. kobiet, dzieci, starców, nic nie zarabiających). O tyle więcej od chrześcian są żydzi we wszystkich klasach zawodowych obciążeni osobami zawodowo nieczynnemi. Ta wielka różnica pochodzi przedewszystkiem z różnicy zawodowej obu społeczeństw. Ludność włościańska stanowiąca gros ludności chrześcjańskiej, może w wyższej mierze wciągać do pomocy w gospodarstwie swoje dzieci, kobiety i starców, aniżeli ludność żydowska do pomocy w przemyśle i handlu. Przyczynę tego zjawiska po części należy szukać w pomyślnych stosunkach śmiertelności wśród żydów t. j. w mniejszym procencie śmiertelności dzieci i wogóle, przeto posiadają większą liczbę dzieci i starców".

Dalej wskazuje autor na znaczną ilość żydów b e z z a w o d u, którzy stanowią 4%. Ci już są skazani na powolną śmierć głodową, nie licząc już tysięcy drobnych handlarzy w nędznych miasteczkach, operujących wypożyczonym kapitałem 50—100 koron.

W bezpośrednim związku z nędzą pozostaje emigracya. Tu brak materyału statystycznego w kraju, opierać się tylko może o sprawozdanie urzędu emigracyjnego Stanów Zjednoczonych:

„Na 100 emigrantów żydowskich przypada 0 7% na wolne zawody, 35·5% na kwalifikowanych robotników (przeważnie krawców, szewców i piekarzy), 8·8% na niewykształconych robotników, 9·2% na służbę, 40% na pozostających bez zawodu, 4·5% na różne nieznane zawody. B r a k z a w o d u i g ł ó d są najpotężniejszymi czynnikami, pędzącymi żydów na drugą stronę oceanu. Z ogółu emigrantów żydzi stanowią gros tych, którzy z powodu braku pracy i choroby bywają odsylani".

Listy z Warszawy

XV.

(Oryginalna korespondencya „Jedności").

Curiosa kultury. — Przyjęcie biskupa. — Nauczka dla syonistów. — Epilog uroczystości H. Wohla.

Nowoczesna kultura europejska, gotująca się nie na żarty dotrzeć do.. nieba zapomocą sterowanych balonów i aeroplanów, często jeszcze pełza po nizkim poziomte przestarzałych przesądów i — co gorsza — brnie nawet w błotku przezwyciężonych pozornie okrucieństw. Jest ona przeto poniekąd podobna do cudownego dziecka, które mistrzowską grą zachwyca słuchaczy, lecz skłonić je do grania można li... groźbami lub... cukierkami. Tego rodzaju sprzeczności spotykamy w dziedzinie naszej kultury na każdym kroku, jeżeli tylko trochę baczniejszą zwracamy uwagę na różnorodne zjawiska życia zbiorowego ludzi, żyjących w obrębie tejże kultury, ale nie przejętych nią jednakowo.

Tragiczna śmierć krzewiciela i męczennika oświaty Ferrera oświetliła błyskawicznie ohydną ciemnotę, zalegającą cywilizowaną niby Hiszpanię. Przez całą Europę grzmiał i jeszcze huczy rumor oburzenia na rządy i sądy hiszpańskie, które dopuściły się mordu politycznego, oraz na młodocianego króla, który nie usłuchał głosu ludzkości, aby użyć boskiego swego prawa ułaskawienia... Stracenie Ferrera na stokach cytadeli Montjuich wywołuje w wyobraźni współczesnych — upiorne widma najciemniejszych potęg średniowiecza, jak inkwizycya, sądy tajemne i t. p. przeżytki barbarzyństwa. Ale w tejże samej Barcelonie, gdzie szermierz światła Ferrer padł ofiarą owych złowrogich potęg, odbył się niedawno, tuż po zaburzeniach wskutek wojny marokkańskiej, kongres Esperantystów, będący wyrazem najszlachetniejszych dążeń nowoczesnej ludzkości, wyrazem ideału zbratania się wszystkich narodów i wiecznego spokoju. Czy to nie kontrast groteskowy! Taż Hiszpania, która nieubłaganie gnębi bojowników idealistycznych u siebie i wolnych synów puszczy w Afryce usiłuje podbić ogniem i mieczem; Hiszpania fanatyzmu i nietolerancyi ugaszcza wspaniale przedstawicieli idei wielce postępowej i humanitarnej, którą powziął i niestrudzenie posiłkuje — ż y d p o l s k i!... Lecz, jakby dla silniejszego jeszcze uwydatnienia przeciwieństwa, król Alfons XIII., który syna własnej ojczyzny nie ułaskawił, obdarzył syna Izraela komandorstwem. o r d e r u I z a b e l l i K a t o l i c k i e j, owej niemiłosiernej nieprzyjaciółki Izraela... Udał się też ironiczny żart feljetoniście „Głosu Warszawskiego", utrzymującemu, iż publiczność warszawska zachowała się po straceniu Ferrera tak przykładnie i nie czyniła konsulowi hiszpańskiemu żadnych wstrętów — dlatego, że Alfons XIII., wielki dyplomata, zaszczycił warszawianina, dra Ludwika Zamenhofa, wysokim orderem... Jest to bądź co bądź c u r i o s u m kultury.

Mniej tragiczny, ale w wyższym stopniu komiczny jest wypadek zaszły w naszym światku żydowskim. Ruch wolnościowy ostatnich lat w Królestwie Polskiem wywarł też potężny wpływ na zastojne masy naszego żydowstwa, zwłaszcza na młodsze pokolenia, które niby różdżką czarodziejską pobudzone do intenzywniejszego życia, odrazu wyzwoliły się z wiekowych pęt owych obrządków i tradycyjnych zabobonów, przykuwających je do ghetta umysłowego i społecznego. Zdawałoby się, że zabawne objawy życia małomiasteczkowego, mającego się do kultury stolicy jak łojówka do lampy elektrycznej, w Warszawie należą bezpowrotnie do anachronizmów, tymczasem nagle z pomiędzy fałd pysznej szaty kultury wielkomiejskiej wysuwa głowę jakiś upiorek zacofania i w jasny dzień urąga pochodowi oświaty. O takim wypadku donoszą gazety z jednej z ulic „żydowskich" syreniego grodu. W piekarni przy ul. Nowolipie Nr. 66, co piątek żydzi przynoszą obiady sobotnie do gotowania, odbierając je dopiero w sobotę w południe. Rabin miejscowy zaś stwierdził, że w ostatni piątek o zmroku przyjęto te obiady zapóźno, kiedy już niewolno gotować z powodu szabasu. Wobec tego rabin orzekł, że obiady są „trefne" i dziesiątki rodzin żydowskich nie miały co jeść w sobotę. — Ciekawym, w jakiem usposobieniu biesiadnicy przy próżnym stole śpiewali hymn sobotni zaczynający się od słów: „Jakaś ty piękna i słodka, soboto, wśród rozkoszy!"... Gorliwemu zaś rabinowi przypomniałbym słowa proroka Izajasza (58,13): „..Nazwiesz sabbat rozkoszą"...

Z satysfakcyą zaznaczamy, że rabin prowincyonalny, p. Neufeld, urzędujący w Nowym Dworze, zawstydza niejednego duchownego gminy stołecznej. Postępowanie rabina nowodworskiego jest wogóle wielce znamienne wobec agitacyi separatystyczno-nacyonalistycznej ze strony napływowych żywiołów, wrogich ośmiowiekowym tradycyom polsko-żydowskim. Całe zdarzenie przytaczam według doniesienia dziennika ż a r g o n o w e g o *Unser Leben* pod nagłówkiem: „Przywitanie biskupa przez żydów".

Z Nowego Dworu piszą: „Zeszłej soboty przyjechał tu z Warszawy polski biskup Ruszkiewicz. Pośród rozmaitych osób wybitnych, które go powitały, była także deputacya żydowska, złożona z pp. Goldstajna, członka Zarządu gminy, dra Karbowskiego i Rozenstajna z rabinem miejscowym J. Neufeldem na czele. Ten ostatni w imieniu nowodworskiej gminy żydowskiej, przywitał przybywającego. Między innemi także w przemowie powitalnej zaznaczył, że „a c z k o l w i e k n i e n a l e ż y m y d o j e d n e g o w y z n a n i a, j e d n a k ż e p r z e b y w a j ą c n a p o l s k i e z i e m i, j e s t e ś m y b r a ć m i m a m y w s p ó l n e r a d o ś c i i c i e r p i e n i a". Za powitanie biskup dziękował bardzo gorąco i wyraził się, że jest silnie przekonany o tem, iż żydzi są zawsze braćmi i w cierpieniu narodu polskiego i przeto nie robi różnicy między żydami a Polakami".

Wynurzenia te duchownych obu odłamów społeczeństwa naszego nie wymagają chyba komentarza. Są one również szlachetne i prawdziwe jak wymowne wobec sławetnych insynuacyi l i t w a c k i c h.

Ale dziwnym zbiegiem wydarzeń insynuacye i zabiegi naszych l i t w a k ó w doznały wyraźnego, jakkolwiek pośredniego potępienia przez wybitnego... syonistę, dra S. Poznańskiego, kaznodzieję synagogi polskiej przy ulicy Tłomackie. Otóż prasa tutejsza, snać nieświadoma odnośnego zakazu władzy, podnosiła tę okoliczność, iż p. Poznański nie wygłosił mowy na uroczystości odsłonięcia pomnika b. p. Henryka Wohla, patryoty polskiego, jakoby dlatego, że jako syonista nie mógłby mieć mowy, któraby wiernie odtwarzała charakter zasług i działalności Żyda-Polaka. Przeciw temu przypuszczeniu ogłosił dr. Poznański protest w *Nowej Gazecie*, z którego to protestu przytaczam najbardziej nas interesujące ustępy:

„...Mylnem jest także mniemanie, jakobym ze stanowiska swego niemógł ocenić należycie w przemowie mojej postaci b. p. Henryka Wohla. Pozwalam sobie zauważyć, że spełnienie wszystkich zadań obywatelskich, służenie krajowi, w którym się żyje, oraz przyczynienie się wedle możności do jego dobra, jest świętym obowiązkiem każdego żyda, bez względu na to, do jakiego należy obozu lub stronnictwa i jakich jest zapatrywań religijnych. Już prorok Jeremiasz napominał wygnańców babilońskich: „A starajcie się o pomyślność miasta, do którego was wprowadziłem, i módlcie się za niem do Wiekuistego, albowiem w pomyślności jego będzie i wasza pomyślność“ (Jer. XXIX. 7), a wyrzeczenie to stało się normą, obowiązującą dla całego judaizmu od lat tysięcy. Powtarzam więc, że oddanie czci i hołdu osobistości podobnej b. p. Henrykowi Wohlowi, który całe życie poświęcił wzniosłemu i szlachetnemu ideałowi, jest obowiązkiem każdego obywatela kraju, a tem więcej niżej podpisanego. Obowiązek ten spełniłbym z prawdziwem zadowoleniem, gdyby komitet, zajmujący się urządzeniem uroczystości, był sobie tego życzył“. Tyle dr. Poznański.

Czy słowa syonisty... kulturalnego trafią do przekonania nacyonalistów-litwaków, czy też stanowić będą... curiosum naszej kultury?

Chi lo sa?...

Po-Lelum.

Kwestya żydowska w Turcyi.

(Głos wybitnego polityka).

Z końcem zeszłego tygodnia odwiedziła Budapeszt deputacya turecka, którą prowadził wybitny polityk młodoturecki dr. Tewfik Riza bej. Z bytności jego w stolicy Węgier skorzystał członek budapesztańskiej gminy neologów dr. Adolf Agai i odbył z nim wywiad w kwestyi żydowskiej. Tewfik Riza bej dał wyczerpującą odpowiedź na kwestyę emigracyi żydów do Turcyi, którą uważa za jedną z najważniejszych. Zaznacza, że nawet wśród żydów są różne pod tym względem zapatrywania: „Syoniści uważają Palestynę i jej stolicę Jerozolimę za cel swej emigracyi i ci młodzi ludzie pragnęliby prostą drogą objąć Jerozolimę w posiadanie. Terytoryaliści nie kładą żadnej szczególnej wagi na świętą ziemię, kupiliby chętnie wszędzie siedziby odpowiednie dla gotowych do imigracyi żydów. Są żydzi, którzy wogóle zarzucają myśl każdego ruchu, jak n. p. sama Alliance, która stanowczo zajmuje stanowisko antysyońskie. Rainach (kierownik Alliance) nie chce nawet o tem słyszeć. Dlaczego? Gdyż Rainach należy do tych żydów, którzy zachodnią cywilizacyę polubili, z źródłami cywilizacyi chrześcijańskiej się zaprzyjaźnili. Ale faktem jest, że część żydowstwa potrzebuje nowych miejsc osiedlenia „gdyż na starem polu nie może istnieć z powodu masowych rzezi“.

Położenie żydów w Turcyi przedstawia Tewfik Riza następująco: „Zauważyć muszę, iż żydzi w państwie tureckiem nigdy nie byli prześladowani. Były wypadki, że jeden czy drugi miał jakąś nieprzyjemność, że tu i ówdzie zabito jednego czy więcej żydów. Ale prześladowania masowego nigdy nie było. Żydzi w Turcyi nigdy nie cierpieli prześladowań politycznych, mianowicie z tego powodu, iż nigdy do polityki się nie mięszali; wzięli handel w swoje ręce, tem się też zadowolnili i bez przeszkody uprawiali swą religię. Dziś biorą też udział w polityce, ale przytem pozostawają w towarzystwie inteligencyi tureckiej, co wzbudza jej sympatyę“.

Tewfik Riza jest przyjacielem żydów i odpowiednio to sobie motywuje: „Sam pobierałem naukę w szkołach *Alliance Israelite* i tam otrzymałem moje najpierwsze wykształcenie; wychowałem się wespół z dziećmi żydowskiemi, znam dobrze obyczaje żydowskie i rozumiem znaczną część modlitw i błogosławieństw żydów. W czasie mego pobytu zagranicą zaznajomiłem się z wielu wybitnymi żydami, znam kierowników paryskiej Alliance, Lewina i Rainacha, znam Zangwilla, a ci wszyscy sympatyzują ze mną. Żydów dlatego tak bardzo szanuję, ponieważ ich tak dokładnie znam, gdyż wśród nich żyłem, a część mojego wychowania, mianowicie najpierwszego mam im i ich znakomitym szkołom do zawdzięczenia. Muszę jednakowoż wyznać, że kwestya żydowska także dla państwa tureckiego ma wiele stron, i w miarę sposobu rozważania, wydaje się inną“.

Polityce syonistów ma Tewfik Riza wiele do zarzucenia i nie kryje się z tem, iż ona może być bardzo niebezpieczną dla żydów: „Pewną jest rzeczą, iż w Konstantynopolu ani w kołach rządzących ani u ludności niema antypatyi dla żydów. Antysemityzm jest tu niemożliwy. Ale tak nie jest na równinach. Masowa imigracya żydów może tu łatwo wywołać straszne obrazy. Po większej części żydzi sami są temu winni. Oni chcą działać z wielkim hałasem. Jeśli gdzieś osiedlą się dwie rodziny żydowskie, tak na to uwagę zwracają, takiego narabiają hałasu, jakby ich sto się osiedliło. Jest to błędem nowoczesnego ruchu wśród żydów. Powinni więcej działać a mniej gadać. Wielkich ruchów nie prowadzi się z wielkim hałasem. Żydzi mogliby się wiele nauczyć na podstawie szkód i dodatnich rezultatów nowego ruchu tureckiego. Marzycielstwo jest przy wielkich ruchach prawdziwem niebezpieczeństwem. To mówię ja, zapalczywy rewolucyonista. Jak długo my młodoturcy, mówiliśmy, absolutyzm był z nami gotów. Tysiące pokutowało swem życiem, swą wolnością marzycielstwo ruchu młodotureckiego. Dopiero gdyśmy zaprzestali gadaniny, rozpoczęli cicho i wytrwale pracować, doszliśmy do celu. To samo muszą i żydzi czynić: mało mówić, wiele robić. Nie frazesami zdobyć nową ojczyznę i jej mieszkańców nastraszyć, ale przyjść, pracować, zaprzyjaźnić się z nową ojczyzną, zasymilować się, zachowując swą starą religię i stać się pożytecznymi obywatelami nowej ojczyzny; ale spokojnie bez szczególnego hałasu. Jest to siłą żydowstwa, iż wszędzie potrafi się zastosować do warunków. Widzę przecież, że żyd angielski jest Anglikiem, a jednak w swej tradycyi religijnym. Widzę przecież, jak niemieckim jest żyd niemiecki, jak francuskim jest żyd francuski. Żydzi węgierscy są może większymi Węgrami, aniżeli rdzenni mieszkańcy. Ta wielka zdolność zasymilowania się, jest tem, co im po całym świecie rozproszonym daje wielką siłę. Nie można też nie przyznać, że w ich religii tkwi wielka siła, nietylko proroków dała ta religia światu.... Jest to znana rzecz, nad tem nie potrzeba debatować, że i chrystyanizm i mohametanizm jest tylko odmianą religii żydowskiej“.

Licząc na zasymilowanie się żydów, pragnie dr. Tewfik Riza ich przychodźtwa nietylko jako przyjaciel żydów, ale przedewszystkiem jako patryota turecki. Ruch dążący do osiedlenia żydów w państwie tureckiem nazywa syonizmem, innego celu syonizmu nie zna i dlatego mu sprzyja. Czyni to z poczucia patryotyzmu, który tego wymaga z następujących powodów: „Potrzebujemy żydów jako potężnej przeciwwagi innego obcego żywiołu. Jest nim Grek, któremu sprostać potrafimy tylko z pomocą żydów. Nie dlatego, jakobym nizko cenił Greków. Przeciwnie, Grek ma wybitne własności, ale nie może się stać nigdy przyjacielem państwa tureckiego. W Konstantynopolu żyje więcej niż 200.000 Greków, bardzo wielu też w okolicy Kunstantynopola, na całem wybrzeżu Małej Azyi znajdują się osady greckie, wyspy są po największej części zamieszkane przez Greków. Wszędzie są handlarzami, posiadają majątek i wpływ. Handlarzowi greckiemu przeciwstawić można tylko żyda, gdyż jest on o wiele zdolniejszym, pilniejszym i można na nim polegać. Dlatego potrzeba nam szczególnie żydów. Gdzie mieszkają masowo, jak n. p. w Salonice, przechodzi Grek na plan drugi“.

Te motywa najwybitniejszego polityka młodotureckiego są wielce znamienne. Wskazują na to, jakiej roli od żydów spodziewać się należy. Żydzi mają tylko wzmocnić państwo tureckie, a o uczynieniu zadość mrzonkom syonizmu, zwłaszcza co do Palestyny, ani mowy być nie może. Przeciwnie, dalsza akcya syonistów o ile nie ograniczy się na dostarczaniu państwu tureckiemu nowych obywateli (nb. poza Palestyną), przedstawia dla żydów tam osiadłych groźne niebezpieczeństwo.

Z piśmiennictwa.

(*Marya Raczyńska: „Moizes“. Warszawa 1909. Nakładem biblioteki dzieł wyborowych Nr. 573*).

Utwory beletrystyczne, osnute na tematach biblijnych, są dość rzadkiemi zjawiskami w nadobnej literaturze polskiej, jakkolwiek artyści wszystkich narodów europejskich — artyści pióra zarówno jak pędzla i dłuta — czerpali obficie ze źródła Księgi nad księgami, zwanej przez Goethe'go drugim światem obok aktualnego. Dzieło p. Maryi Raczyńskiej, rodzaj eposu opiewającego Mojżesza oswobodziciela i wodza-prawodawcy hebrejskiego, nie stanowi jednak dodatniego przybytku dla piśmiennictwa naszego.

Wybór tak heroicznego epizodu, jak dzieje wielkiego męża i proroka, ma oczywiście dla poety jedną wielce dobrą stronę, ponieważ znana wielkość bohatera i doniosły tegoż żywot uwalniają go poniekąd od rozniecania wyobraźni czytelnika oraz tworzenia zajmującej fabuły. Samo imię Mojżesz zdoła już wywołać w umyśle i duszy każdego europejczyka nastrój podniosły i napięcie estetyczne. Ale dobra ta strona takich motywów zawiera też w sobie niemałe niebezpieczeństwo dla autora, który do zadania takiego nie dorósł w zupełności i uprzedziwszy czytelnika, w następstwie rozczarowuje go, skoro sam autor nastrojowi jego nie odpowiada, przeciwnie: ściąga go z najwyższych szczytów poezyi na nizki poziom miernego talentu. Autorka nasza szumnym, ale pustym podtytułem „Opowieść o czynach duszy“ niewspółmierność tę jeszcze więcej uwydatniła...

Wielkość Mojżesza, którą p. Raczyńska chciała uplastycznić, kurczy się — mimo jej intencyi — nietylko przez współzawodnictwo księcia egipskiego Seti, który udał się jej niby posąg jednolity, lecz także wskutek samej niekonsekwencyi i przesady autorki względem człowieka Mojżesza. Jeżeli bowiem chciała podkreślić także przywary ludzkie męża bożego, to należałoby czy-

nić to ostrożnie, z estetycznem umiarkowaniem. Scena z etyopką (str. 128), w której człowieczeństwo Mojżesza przechodzi przed oczyma naszemi wręcz w zwierzęcość, wówczas właśnie, kiedy postać jego wśród ciszy i majestatu wspaniale pięknej przyrody potężnieje i olbrzymieje, — scena ta budzi najwyższy niesmak i narzuca się jako wybryk erotyki, którą aczkolwiek wogóle udałą i ponętną, p. Raczyńska poemat swój omal, że nie przeładowała. *In der Beschränkung zeigt sich der Meister* (Goethe)... Jest to przesada, więc zewnętrzne zeszpecenie jednego rysu wielkiego człowieka. Ale scena opisana na str. 121. gdzie Mojżesz „upadł na twarz przed ludem swoim i błagał go — i korzył się przed ludem, prosząc go, aby się nie gubił", — ta scena jest wprost niedorzeczna, jak bodiak na krzewie różowym. Byłoby to ze strony wielkiego wodza i znawcy duszy tłumów głupim, więc niemożliwym błędem, gdyby upokorzywszy się przed tym ludem, tuszył sobie, iż odzyska jeszcze dawne swe panowanie nad nim; ale jest to także wewnętrzną usterką, bo niekonsekwencyą ze strony autorki, która bohaterowi swemu każe przecież kierować niesfornemi rzeszami — spojrzeniem i słowem, domagającemi się bezwarunkowego posłuszeństwa, a zatem — emancypacyą osobistości. Otóż czar tej osobistości prysnąłby na zawsze gdyby Mojżesz „upadł na twarz przed ludem swoim i błagał go", zamiast poskramiać go maczugą swej woli władcy i pana, jak to sama poetka trafnie uchwyciła, skoro „lud myślał: — Oto ten, boi się nas"...

Do udatnych cech dzieła zaliczamy jędrny język i znajomość źródła — Biblii. Zajmująca jest też postać księcia Seti, opisy krajobrazów i sceny ludowe. Ale i te ostatnie grzeszą przesadą i nieprawdopodobieństwami. Robi to poprostu wrażenie śmiesznego anachronizmu, jeżeli autorka wśród hebrajczyków, ciemiężonych od wieków helotów egipskich, przedstawia nam — lichwiarzy i właścicieli lombardów (sic!), jakich wiele tysięcy lat później wytworzyło dopiero średniowieczne ghetto! Jest to fałszywy nad wyraz ton w tej epopei, opiewającej epokowe zajścia dziejowe, epopei, opromienionej świetlaną postacią największego hebrajczyka. Opis zaś chciwości ludu wybranego tchnie zgoła duchem nowoczesnej doktryny rasowo-antysemickiej, zdaje się zatem albo wypływem osobistej niechęci autorki, albo umyślnem ustępstwem na rzecz mody dnia i prądu umysłowości niby „aryjskiej". Już ogromna pochopność i ofiarność, z jaką autorka sama każe temuż ludowi wyzuć się z swych kosztowności gwoli odlewowi bożka, świadczy iż upragniony złoty cielec był ucieleśnieniem popędów religijnych ludu, a nie wyobrazicielem jego chciwości. Zresztą ileż to złotych cielców widział ten lud w Egipcie, ileż niezliczonych złotych bóstw zwierzęcych było wogóle u wszystkich narodów starożytnego świata!

Tendencyjność ta, dziecko chwili, zupełnie niepotrzebnie szpeci dzieło, roszczące pretensye do oceny *sub specie aeternitatis.*

Henryk Lichtenbaum.

Z tygodnia.

Ankieta posła Niselowicza w kwestyi żydowskiej w Rosyi.

Przed zamknięciem letniej sesyi Dumy państwowej prawica wniosła interpelacyę, dotyczącą znanego cyrkularza prezesa ministrów do gubernatorów poza strefą osiadłości, ażeby do żydów oddawna tam zamieszkałych i rozległe prowadzących interesy nie stosowali bezwzględnie przepisów ograniczeniowych.

Otóż gwoli tej interpelacyi, członek Dumy państwowej Niselowicz podczas wakacyi urządził ciekawą ankietę. Udał się do przełożonych licznych gmin żydowskich w wewnętrznych guberniach cesarstwa z prośbą o dokładną informacyę co do stosunków, panujących w danej miejscowości między ludnością żydowską a chrześcijańską, jak dalece autentyczne jest twierdzenie prawicy o nienawiści tubylców ku żydom i t. d.

Jak gazety rosyjskie donoszą, poseł Niselowicz otrzymał do tej pory przeszło 150 odpowiedzi, a wszystkie niemal zgadzają się w tem, że ludność chrześcijańska odnosi się nader przyjaźnie do współmieszkańców-żydów. Z bardzo nielicznych jeno miejscowości donoszą, że w ostatnich czasach zgodne i spokojne pożycie zostało zakłócone dzięki silnej agitacyi ze strony czarnej sotni.

Wyniki swej ankiety poseł Niselowicz zamierza zużytkować w Dumie podczas rozpraw nad wyżej wzmiankowaną interpelacyą prawicy.

Trzeci poseł rosyjski do Dumy.

Nowowybrany poseł do Dumy z Odessy adwokat A. E. Brodski wchodzi jako trzeci żydowski poseł do Dumy rosyjskiej. Liczy on obecnie lat 46 — urodzony w małej mieścinie jekaterynosławskiej gubernii przybył jako 16-letni uczeń gimnazyalny do Odessy. Od chwili wstąpienia na uniwersytet aż po dzień dzisiejszy odgrywał Brodski tak w życiu publicznem jak też w sferach prawniczych niepomierną rolę. Ukończył on uniwersytet z odznaczeniem, a za pracę swą na temat własności ziemskiej wśród chłopów otrzymał złoty medal. Następnie wstąpił w skład redakcyi *Odesskije Nowosti*, a zarazem pracował jako koncypient w kancelaryi słynnego w swoim czasie adwokata N. J. Metschnikoffa, gdzie pracował przez 8 lat. Miał jeszcze rok praktyki do otwarcia samoistnej kancelaryi, — gdy w r. 1889 wyszła nowa ustawa, mocą której prawa żydowskich adwokatów zostały wielce ograniczone, wobec czego był zmuszony jeszcze przez 15 lat jako „pomocnik" u adwokata pracować. W ciągu tego czasu pozyskał sobie tak w Odessie jak też w całej południowej Rosyi sławę jednego z najzdolniejszych adwokatów. Wybitne zdolności oraz znakomity talent krasomówczy zwiększały z każdym dniem jego klientelę. Dopiero w roku 1904 otrzymał Brodski zezwolenie na otwarcie własnej kancelaryi. Także jako żyd brał dotąd wybitny udział w rozmaitych stowarzyszeniach i zakładach żydowskich swego miasta. Politycznie jest Brodski przekonanym postępowcem i należy do partyi kadetów.

Kwestya amerykańsko-żydowskich paszportów w Rosyi.

Rokowania pomiędzy poselstwem amerykańskiem w Petersburgu a rządem rosyjskim w sprawie uznawania paszportów amerykańsko-żydowskich są wedle doniesień z Petersburga w pełnym biegu.

Rząd rosyjski oświadczył się już na następujące ustępstwa: Rząd rosyjski zgadza się na udzielenie prawa przebywania żydom posiadającym paszporty amerykańskie, jeżeli się wykażą:

1) że nie są w Rosyi urodzeni,

2) że, gdyby byli w Rosyi urodzeni, — wyemigrowali natomiast przed upływem lat 14, t. j. w tym wieku, w którym nie z własnej lecz z woli rodziców działali,

3) że przybywają do Rosyi, by tu stale nie pozostać lecz, tylko na pewien czas, celem nawiązania stosunków handlowych, przyczem jednak się obowiązują przy interesach tych wyłącznie Rosyan zatrudniać,

4) na wypadek, gdyby się wmięszali w polityczne sprawy, powinni podlegać rosyjskim ustawom, nawet gdyby posiadali obywatelstwo amerykańskie.

Pozatem byłby powrót wszystkim tym rosyjskim żydom, którzy wyemigrowali po upływie 14 roku życia, nawet mimo ich amerykańskiego obywatelstwa i nadal wzbroniony. Zastosowanie tych środków opiera rząd rosyjski na podstawie państwowych ustaw gruntowych, wedle których poddany rosyjski bez zezwolenia rządu nie może zostać obywatelem innego państwa. Na razie rząd amerykański powyższych postulatów rosyjskich nie przyjął. Rokowania odbywają się w dalszym ciągu.

KORESPONDENCYE

Brody.

W sobotę dnia 30. października b. r. odbyło się Walne zgromadzenie członków Czytelni im. Bernada Goldmana w lokalu własnym.

Ponieważ po odczytaniu protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia p. Mond postawił wniosek aby Wydział zwolnić od poszczególnych sprawozdań, który też został jednogłośnie przyjęty, udzielono ustępującemu Wydziałowi absolutorjum i przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Prezesem wybrano p. Leona Kallira a zastępcą p. Ignacego Huttera. Do Zarządu weszli: pp. Fried, Aszkenazy, Mondschein, Waldman, Dr. Frost, Herlinger, Ostern, Mond, Kurzer, Wasilewski, Kuttin, Zajączkowski Tadeusz i Czajkowski.

Ku uczczeniu jubileuszu Słowackiego urządziła Czytelnia dwa publiczne wykłady, które wygłosił p. Mondschein.

Kurs analfabetow rozpocznie się 6 listopada b. r.

Następnie urządzi Czytelnia w listopadzie uroczysty obchód ku czci Berka Joselowicza.

KRONIKA.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała poczt. Leona Fränkla z Przemyśla do Lwowa; oficyała pocztowego Leona Teuwina z Brodów do Krakowa, asystenta poczt. Barucha Lichtenberga z Sokala do Tarnopola, wreszcie asystenta poczt. Maurycego Metanowskiego z Drohobycza do Brodów.

Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Jonasza Horowitza z Żabia do Gwoźdźca.

W 100 rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego odbyło się w niedzielę rano nabożeństwo w synagodze postępowej. W skład nabożeństwa wchodziły pieśni Adonolom i psalmy Sulzera oraz Haleluja Rosiniego, odśpiewane przez kantora Halperna w towarzystwie chóru. Kazanie wygłosił rabin dr. Guttmann. Przedstawił w niem potęgę króla ducha, który zjawił się, gdy Polska przed-

stawiała obraz ruin i gruzów, a w miejscu potężnego Orła Białego, rozpościerającego swe skrzydła od morza do morza, stanęła wielka mogiła dawnej sławy i rycerskości, a gdy nie mogli bohaterowie z pod Racławic trzymać ojczyzny mieczem i orężem przyszli harfiarze, co duchem wieczność jej zapewnili, dali jej to, do czego nie sięga moc wrogów. Podniósł wpływ biblii na Słowackiego, którego dusza zapalała się przy ogniu tej wiecznej lampki. Twórczość Słowackiego mieści się w pieśni zmartwychwstania. Niechaj żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec. Jeśli naród usłucha to nadejdzie dzień, w którym zabłyśnie światło wyzwolenia, odrodzenia i zmartwychwstania.

Po kazaniu odśpiewał chór pod kierownictwem p. Kapłana z towarzyszeniem organów kantatę ku czci Słowackiego z słowami Gergowicza, muzyką Maryana Signio. Synagoga była wypełniona. Zjawili się członkowie Rady wyznaniowej z drem Schaffem, wielu radnych miejskich z wiceprezydentem drem Aszkenazym.

Ankiety w sprawie żydowskiej. Polskie Zjednoczenie Postępowe w Warszawie zawiadamia na szpaltach Prawdy o podjęciu przez siebie ankiety w kwestyi litwackiej „by dopiero na tej podstawie oprzeć gruntownie uzasadnione stanowisko stronnictwa“. Równocześnie prasa żargonowa litwacka, mianowicie *Hajnt* przeprowadza wśród Polaków ankietę co do usposobień i poglądów na kwestyę żydowską. (Z ankiety tej podajemy równocześnie sprawozdanie.) Równoległą do niej ma być ankieta Polskiego Zjednoczenia Postępowego mająca wyświetlić poglądy litwaków na tę sprawę. Obie ankiety wysuwają kwestyę litwacką jako oddzielne ogniwo stosunków polsko-żydowskich uważając, że jest to „krok naprzód w uświadomieniu społecznem“.

Jeszcze jeden prowokator. Z Paryża donoszą do *Hazmana*, że po odkryciu prowokatora „Bunda“, Burcew odkrył teraz nowego prowokatora wśród partyi socyalistyczno-żydowskiej „Semistów“. Nazywa się Aleksander Osipowicz Rosenberg. Był on najprzód socyal-rewolucyonistą, potem socyaldemokratą, potem jeszcze socyal-syonistą, a wreszcie przeniósł się do „sejmistów“. W r. 1903 — zdaniem Burcewa — z powodu zdrady Rosenberga, został uwięziony w Kijowie słynny rewolucyonista Gerszuni.

Cofnięty zakaz. Rząd szwajcarski niedawno wydał rozporządzenie, zabraniające cudzoziemcom chodzić po domach z towarami. Zakaz ten dotknął przeważnie biednych imigrantów-żydów, trudniących się drobnym handlem domokrążców. Żydowscy poddani tureccy, przebywający w Szwajcaryi, zwrócili się z prośbą o pomoc do nadrabina Nahuma w Konstantynopolu, który niezwłocznie przedstawił sprawę szwajcarskiemu ministrowi spraw zagranicznych. Interwencya r. Nahuma osiągnęła też pomyślny skutek, gdyż zakaz powyższy został wnet cofnięty.

KOMUNIKATY.

Czytelnia T. T. L. im. B. Goldmanna urządza w sobotę 6. b. m. przedstawienie amatorskie dla dzieci. Program utozmaicony. Początek o godz. 5 popoł. Wstęp 10 h.

W niedzielę 7. b. m. przedstawienie popularne.

Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana zebrane na zaręczynach u p. Hornikera przez Gottlieba 1 K.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

OGŁOSZENIA.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“ — powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

ADMINISTRACYA.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 46. Lwów, dnia 12. listopada 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Prosimy o przedpłatę na IV. kwartał oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Wielbiciele „narodu" żydowskiego.

Miecz w ustach obosieczny — jest to sztylet słowa,
którym zabija ludzi głupich... albo wrogów.
Juliusz Słowacki.

Fala życia codziennego niepowrotnie zmiata tyle faktów charakterystycznych, iż niepodobna wszystkich w biegu zatrzymać i utrwalić. Chyba tylko tęskne lub boleściwe wspomnienie, gdyby muśnięcie skrzydła, echem się odezwie...

Chciałbym tu dziś zatrzymać w biegu ku niepamięci dwa zdarzenia, pozornie w żadnym ze sobą nie pozostające związku. Zanim t. zw. opinia publiczna przejdzie nad nimi do porządku dziennego, zanim zostaną wyparte przez „świeży" pokarm chłonącej wiadomości gazeciarskie publiczności — radbym dwa te zdarzenia opisać.

Pan Kazimierz Tchórznicki, prezydent sądu i ekscellencya, czuł się spowodowanym złożyć swe życzenia syońskim akademikom, otwierającym świeże ognisko agitacyi separatystycznej. To fakt jeden.

Pan Wincenty Lutosławski, były profesor uniwersytetu, twórca „Eleusis", patron „Elsów", czuł się spowodowanym zjazd literacki ku czci Juliusza Słowackiego ubarwić kwiatkiem najwonniejszego antysemityzmu. To fakt drugi.

Pozornie oba te zdarzenia mają charakter bardzo tuzinkowy, zwykły — dostarczający co najwyżej wątku do notatki kronikarskiej.

Przyjrzyjmy się im jednak nieco dokładniej.

*

Prezydent sądu Tchórznicki okazywał dotychczas swe sympatye judofilskie w bardzo oryginalny sposób. Ilekroć młody kandydat palestry, będący przypadkowo platonicznym wyznawcą Mojżesza, złożył egzamin t. zw. apelacyjny i zgłaszał się przed oblicze prezydenckie celem złożenia przysięgi — następowała wielce charakterystyczna scena: młody ufraczony człowiek wstępował do sali, składał głęboki ukłon, nieśmiało wyciągał prawą rękę na powitanie i... po krótkim czasie ją mocno zażenowany cofał — bo... „pan prezydent żydowi ręki nie podaje". Powinien był z góry o tem wiedzieć! Dobrze mu tak! Niech nie pcha ręki... Ale pan prezydent telegrafuje akademikom: życzę n a r o d o w i żydowskiemu wszystkiego najlepszego...

Co więcej! Pan prezydent dotychczas swe judofilstwo tak pojmował, że żydowskim kandydatom do stanu sędziowskiego we lwowskiej apelacyi czyniono niemożliwe trudności. Zostać askultatem było dla żyda we lwowskim okręgu trudniej, niż zostać... prezydentem ministrów w... Danii. Po prostu żydów nie przyjmowano lub tylko dla *decorum;* miniaturowemi dawkami wpuszczała w stan sędziowski po jednym szczęśliwcu i to chowając go natychmiast pod korzec zabitej deskami prowincyi. Ale pan prezydent telegrafował: oby separatystyczny dom akademicki wyszedł na pożytek i chwałę n a r o d u żydowskiego...

Pan prezydent rozumował, wysyłając swe życzenia telegraficznie, bardzo prosto: uważacie się za odrębny naród, ależ i owszem, bardzo dobrze, życzę powodzenia! Żydów jako obywateli kraju nie cierpiałem — ale naród żydowski kocham z całego serca! Tylko tak dalej! Dla narodu żydowskiego, dla obcych, nic zrobić nie potrzeba, nawet nie trzeba warować tych pozorów, którymi dotychczas się krępowano!

To jest myśl przewodnia telegramu ekscellencyi p. Tchórznickiego. Wyziera zeń poza delikatną ironią również i satysfakcya, że żydzi sami ułatwiają rolę tym, których hasłem „nic dla żyda", że sami się ze społeczności wykluczają, że za papierek z etykietą „naród" wyrzekają się... cukierka. Podobno syońskiej młodzieży telegram p. Tchórznickiego bardzo się podobał. Z tryumfem go pokazywała i bardzo się nim cieszyła. Gdyby jednak była przypomniała sobie słowa prologu „Kordyana" o „sztylecie słowa", zabijającego „ludzi głupich albo wrogów" — możeby młodzież żydowska mniej się telegramem tym była ucieszyła. Możeby nad nim raczej zapłakała...

*

Profesor Wincenty Lutosławski nie ma — jak prezydent Tchórznicki — władzy faktycznej i na stosunki życiowe nie wpływa. Usiłuje on raczej wznieść się ponad życie, usiłuje sprawować „rząd dusz", usiłuje duszę zbiorową Polski ukształtować tak, aby urągać mogła naporom. Żydów uważa za zawalidrogę w tej dążności do „wielkiej przemiany" duchowego j a Polski. P. Lutosławski jest antysemitą w teoretycznem tego słowa znaczeniu. O ile inni są antysemitami z czynu — to on reprezentuje typ „żydożercy z ducha". I jako taki wystąpił na zjeździe ku czci Słowackiego. Razi go każdy żyd w literaturze i sztuce polskiej, razi go k rytyk-żyd, razi „obcoplemieniec". Gdyby mógł — nie wpuściłby do Parnasu polskiego ani jednego Klaczki, ani jednego Askenazego, ani jednego Feldmana. Wykurzyć ich z pism polskich, nie dopuścić nigdzie — oto jego hasło.

Równocześnie jednak kocha p. Lutosławski naród żydowski. Miłośnie tuli go do swej żydożerczej piersi. Z największem uznaniem wyraża się o tych, którzy naród żydowski proklamują. Z rozrzewnieniem i weselem mówi o tych, którzy naród żydowski chcą powieść do Palestyny. Jako jedyne remedyum na kwestyę żydowską w Polsce znajduje antysemita Lutosławski — Palestynę. Tam niech jadą! — woła. Choćby tam nawet handlowali relikwiami! — woła. I znowu narodowo-żydowska młodzież ucieszy się niepomiernie: nawet tak uczony człowiek jak Lutosławski życzy im powodzenia... byle nie tutaj.

*

Zarówno p. Tchórznicki, jak i p. Lutosławski, reprezentują szczyty społeczne i intelektualne. Z najwyższych stanowisk w społeczeństwie błogosławią ci zdeklarowani antysemici... syonizmowi, narodowi żydowskiemu, Palestynie.

Dwa fakta, które niedawno zaszły i niewątpliwie utonęłyby w fali zdarzeń codziennych — gdyby błyskawica na chmurnem niebie rzucają snop jaskrawego światła.

Warto się nad nimi zastanowić głębiej. Warto poszukać odpowiedzi na pytanie:

Dlaczego n a r ó d żydowski tak się podoba... a n t y s e m i t o m? *m.*

Cenne przyznanie.

Dnia 1. listopada przemówiła cała syońska młodzież akademicka jasno i niedwuznacznie. Najjaśniej zaznaczyła swe stanowisko w sprawie uniwersyteckiej.

Nie ulega kwestyi: walka podjazdowa zmienia się w otwartą wojnę.

Uniwersytet nasz ma być polem tej walki—obrali je syoniści, wyzwali polski uniwersytet i kroki rozpoczęli.

Awantury syonistów przy ostatnej promocyi, znane z dzienników, są pierwszą surmą bojową, w myśl powziętych 1. listopada rezolucyi.

„Młodzież syońska, uważając dotychczasowe wywalczone koncesye w sprawie narodowości żydowskiej za faktyczne uznanie tejże narodowości i prostestując przeciw połowicznej taktyce władz uniwersyteckich, domaga się obecnie zrealizowania wszelkich postulatów, z tegoż faktycznego uznania wynikających".

Dowiadujemy się z tej pierwszej rezolucyi, że młodzież syońska wywalczyła (!) już jakieś koncesye w sprawie uznania narodowości żydowskiej i że na tych rzekomych koncesyach opiera. swe dalsze postulaty. Rodzaj i jakość tych rzekomych koncesyi pozostanie zapewne tajemnicą syonistów—bo o żadnych koncesyach na rzecz syonistów ze strony uniwersytetu lwoskiego — dotychczas nic nie wiadomo — prócz chyba zbytniej apatyi wobec wzbierającej fali ataków syońskich.

Tej zbytniej chyba tolerancyi nadają syoniści miano „połowiczności władz uniwersyteckich", bo powszechnie wiadomo, że uniwersytet nasz — zupełnie nie połowicznie, lecz stale i konsekwentnie nie uwzględnia rubryki z narodowością żydowską, ani też nie myśli być forpocztą w uznawaniu w murach swoich tego, co legalnie poza murami uniwersytetu nie istnieje.

Podsuwanie zatem władzom uniwersyteckim „połowiczności" jest równie instynuacyą bezpodstawną, jak wmawianiem w młodzież na opak rzeczywistemu stanowi rzeczy — tego, co nie istnieje, zdaje się w tym celu, by mógł o sobie powiedzieć, że się coś „wywalczyło" (bo te bezowocne zapasy syonistów z uniwersytetem trwają już lat cztery), niemniej, że uniwersyjet zachowuje się „połowicznie".

Ta pierwsza rezolucya konstatuje fakt—notabene nieprawdziwy i powołuje się na ten fakt jako podstawę swych żądań dalszych. Oto prawne stanowisko młodzieży syońskiej.

A teraz oparte na tym stanie rzeczy punkty kapitulacyi uniwersytetu przed ogólną organizacyą syońską młodzieży akademickiej — pod grozą skargi na uniwersytet przed „instancyami" — w razie nie zastosowania się władz uniwersyteckich do postanowień rezolucyi 3), która brzmi:

„Młodzież syońska uniwersytetu lwowskiego domaga się od władz uniwersyteckich, by przy akcie promocyjnym rygorozantów żydowskich w rocie przysięgi zawartą była klauzula „natione Judaeus"; rygorozantów zaś żydowskich wzywa, by przy swej promocyi już w najbliższym czasie żądali umieszczenia takiej klauzuli w ich dyplomach, a w razie odmownego załatwienia tej prośby, by się nie promowali i nie odbierali dyplomów, lecz starali się w drodze instancyi wywalczyć przychylne załatwienie ich prośby".

Kroki bardzo stanowcze. Pamiętamy, kiedyto niedawno promowowało się kilku „Arabów" na naszym uniwersytecie — kiedy tej humorystycznej inscenizacyi bojowej towarzyszyło płomnienne hasło: „bojkot uniwersytetu lwowskiego!"

A teraz, gdy ku zmartwieniu wszystkich, którym zależy na powadze uniwersytetu i którym drogą jest jego polskość — ten bojkot pozostał tylko planem, gdy to szumne hasło wzbogaciło tylko humorystykę syońską — teraz bojkot odwrotny: Nie uniwersytet, lecz siebie bojkotujmy!

Nie będziemy doktorami, lecz za to zaskarzymy uniwersytet lwowski przed „instancyami".

Jeśli idzie o taktykę w tym wypadku, to nie jest ona ani piękną, ani nową: fagasowanie wogóle, a szczególnie oskarżanie naszych instytucyi przed panami „von Draussen" to rzecz stara i przeżyta, a coraz mniej popularna.

Nie tak popularne, lecz humorystyką równe najświetniejszym tradycyom syońskim —jest to nowe hasło bojkotu samego siebie.

Że jednak samym humorem żyć nie podobna ustanowił wiec młodzieży syońskiej w poczuciu wielkiej, a łatwo zrozumiałej popularności „auto bojkotu" — rygor następującej treści:

Rezolucya 4: „Wiec uchwala, iż wszystkie związki i towarzystwa syońskie, wchodzące w skład organizacyi akademickiej zmuszone są pod grozą wykluczenia z tejże organizacyi wykluczyć ze swego łona każdego członka, który w rodowodach uniwersyteckich nie zapoda narodowości żydowskiej, względnie języka żydowskiego, jako swego języka ojczystego".

Terror zatem na obie strony: Uniwersytet zachwiany w swej antonomii, a syoniści będą się wzajemnie trzebić. I to nie poszczególni członkowie — ale całe organizacye syońskie będą wylatywały w powietrze—za jednego, który by się ważył przy idei palestyńskiej—poczuć przynależność do narodu. wśród którego żyje, myśli i działa.

Bezwzględny ton rezolucyi powyższych oznacza zupełne opanowanie młodzieży syońskiej przez skrajny nacyoalizm separtystyczny.

Moralne wymuszanie, a co zatem idzie prześladowanie — a w konsekwencyi fizyczny terror wobec kolegów, oto idee, proklamowane ostatnią rezolucyą. Czy godne młodzieży? Czy w ten sposób odrodzi się żydowstwo? Czyż nie skrajny obskurantyzm zawiódł zaciekłość partyjną pod sztandar terroru, lub co gorzej: duchowej niewoli — przymusu?

A te warunki, dyktowane polskiemu uniwersytetowi — dla swych celów partyjnych?

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA

Dokończenie.

— Udało ci się, świetnie ci się udało, — mówił Józef serdecznie, wpatrując się w starzejącego doktora, który właśnie kończył odczytywanie niedawno otrzymanych listów syna swego i córki. — Ideały młodości ziściły się, to rzadko bywa. Dzieci poszły wytkniętym przez ciebie śladem, im oddałeś duchową spuściznę, nie zmarnowawszy sił żadnych, i w dodatku, a co najważniejsze dla serca ojca, znaleźli szczęście na obecnej drodze. Wszak prawda? Staś zadowolony z zawodu lekarza, a Rózia nie żałuje zapewne, żeś wyposażył umysł jej tak bogato i postawił ją o wiele wyżej po nad poziom kobiet przeciętnie ukształconych.

— Tak jest w samej rzeczy. Tylko Maurycy się odrodził, i wyznaję, że z początku martwiło mnie niepomału, iż koniecznie uparł się pozostać kupcem. Handlarstwo, w tej czy innej formie, czyż ono nigdy z rodziny mojej, z pośród nas nie zaginie? — wołałem nieraz gniewnie. Ale nic to nie pomogło, uparł się i koniec. „Potrzeba mi koniecznie ruchu i pracy," — mawiał za całą odpowiedź na wszelkie moje perswazye, a matka, której fartucha trzymał się zawsze, i tym razem była po stronie ukochanego swego synka. Powoli i ja się pogodziłem z powołaniem syna. Widziałeś, przechodząc obok ratusza, ten wielki skład sukna i dywanów wschodnich, to sklep Maurycego. Powodzi mu się świetnie, często odbywa na wschód podróże, które jednakże nie sprawiają na nim takiego, jakie pragnąłbym, wrażenia. Cóż jednakże robić? On szczęśliwy, a matka, jak spojrzy na niego, w siódmem niebie...

— Gdzie pani Marjem?

— Zapewne zeszła na dół do wnuków. Dzieci dzisiaj na rękach służby, bo synowa w sklepie zastępuje Maurycego, a chociaż służba poczciwa i doświadczona, Marjem jednakże zupełnie nigdy jej nie dowierza, i wiecznie obawia się, że nie dopilnują którego z malców, zaziębią, nie nakarmią jak należy.

— Poczciwa pani Marjem! Jej zapewne ciężko było oswoić się z wielkiem miastem, z nowym trybem życia.

— Być może, chociaż nie okazywała tego po sobie, nie żaliła się nigdy. Znasz ją. Gdy raz uzna konieczność czegoś, poddaje się bez szemrania i dźwiga wszelkie stąd powstałe ciężary, cierpliwie i wytrwale. Tak było z opuszczeniem miateczka rodzinnego, tak ze zwinięciem sklepu, do którego przez tyle lat przywykła. W ogóle nigdy w życiu nie żądała niczego dla siebie. Powiadasz, że dzieci po mnie duchową odbierają spuściznę, chciałbym, żeby po matce odziedziczyli charakter i serce. Czy tak będzie. nie wiem. Odmienne życia warunki pochłaniają wiele najlepszej naszej siły, i dając niejedno, budzą jednocześnie egoizm i nadmierną chęć używania. Maurycy najwięcej do niej podobny, i z twarzy też najbardziej przypomina matkę.

— Dobrze się składa, że dzisaj właśnie wraca z podróży; ciekaw go jestem bardzo, tyle lat już nie widziałem chłopca.

— Spodoba ci się, jestto coś w twoim duchu: dzielny, pracowity, szczery, a dobry i łagodny jak dziecko. Jak dla mnie, trochę za trzeźwo zapatruje się na życie.

— Tem lepiej, że nie odziedziczył marzycielskiej duszy ojca. Ale — podobno pięknie gra na skrzypcach?

Henryk potwierdził ruchem głowy. Twarz jego, jasna, pogodna, gdy mówił o dzieciach. zasępiła się nagle. Słowa przyjaciela widocznie budziły wspomnienia jakieś mgliste.

— Marzycielstwo ojca jego omal nie zaprowadziło na manowce, szczęściem zwrócił się jeszcze z nieprawej drogi w stanowczej chwili... Dawne to już, dawno zapomniane dzieje, ale czasami coś, jakby wyrzut sumienia odzywa się we mnie. Skrzywdziłem sierotę, budząc w duszy swej myśli, życzenia, których..

— Bądź spokojny, silna to była dusza. Pisałem ci przecież o jej zamążpójściu w swoim czasie, później słyszałem nieraz, jak dobrą była żoną, jak przykładną dla dzieci, męża, ceniącego ją nadewszystko, matką. Nie mogło też być inaczej; kobieta, jak ona, roztaczać musi wszędzie koło siebie promienie ciepła

Bo teraz nikt nie może twierdzić, że to żydowska młodzież idzie do walki z uniwersytetem — że ogół jej pragnie złożyć na ołtarzu walki politycznej — godność swoją i uniwersytetu.

I nikt nie zaprzeczy racyi tych głosów młodzieży polskiej żyd. wyzn., która przy każdej sposobności, przy każdej eksplozyi syońskiej na wszechnicy — wołała:

1) że hasło uznania narodowości żydowskiej, jako ogromnej większości żydów obce, lub wprost przeciwne, jest środkiem agitacyjnym partyi syońskiej, że

2) jako partya polityczna niemają syoniści prawa domagania się uznania siebie za narodowość, a w żadnym razie nie mogę upominać się w imieniu żydów, których reprezentacyę sobie uzurpują, o narodowość żydowską, będąc tylko odłamem ogółu żydów w naszym kraju.

Na tem stanowisku stoi młodzież polska żyd. wyz. od lat czterech — a teraz wzmocnionem to stanowisko zostało niezbitym faktem: Przyznaniem strony przeciwnej. Oto już nie „młodzież żydowska" — jak to chętnie tytułowali się syoniści w III sali uniwersytetu — nie „cała", nie „ogół" — poza którym nikogo się nie uznaje wśród żydów, lecz partyjna organizacya syońska akademików z Galicyi — wypowiedziała wojnę uniwersytetowi.

I dobrze się stało, że wreszcie prysła obłuda, że wreszcie przestano mylić społeczeństwo bajkami o narodowo żydowskich postulatach jakoby ogółu młodzieży żydowskiej, że powiedziano jasno i otwarcie:

„To my, syoniści, żądamy tego, to nasza robota" — w chwili, gdy nie tylko młodzież polska, ale całe szeregi młodzieży żydowskiej niepolskiej, ale, też niesyońskiej — stanęły poza ramami organizacyi czysto syońskiej.

Stwierdzili zatem sami syoniści i potwierdzili to, czemu najgwałtowniej przeczyli przez szereg lat — za co młodzież polską najostrzej atakowali: że postulat uznania narodowości żydowskiej i wszelkie łączące się z nim, mniej lub więcej brutalne kroki na uniwersytecie, jest własnością i robotą jednej, jedynej partyi politycznej, eksluzywnej — mającej wyraz w świeżo powstałej „ogólnej organizacyi syońskiej akademickiej w Galicyi".

Zaiste wdzięcznem ma być tej nowej organizacyi syońskiej społeczeństwo polskie za zdarcie fałszywej maski ogólno-żydowskiej, z którą dotychczas młodzież syońska się kryła, za otwartą grę, za ukazanie oblicza prawdziwego.

Przedewszystkiem zaś wdziecznymi muszą być ci, którzy z nieubłaganą konsekwencyą wykazywali głośno i dobitnie to, co obecnie przeciwnik przyznał.

Akademicka młodzież polska poraz pierwszy zapewne — wyraża syonistom swą — wdzięczność

Dr. Alfred Kohl.

Wywiady w sprawie żydowskiej w Polsce*).

(Prof. Baranowski o żydach).

W dalszym ciągu swej ankiety, współpracownik gazety warszawskiej *Hajnt* urządził wywiad ze znakomitym medykiem prof. Baranowskim.

Treść samego wywiadu redakcya *Hajnt'a* poprzedziła ciekawym wstępem, dotyczącym osoby uczonego polskiego, celem uświadomienia swoich czytelników, kim i czem jest prof. Ignacy Baranowski. Sławny dyagnostyk polski — pisze *Hajnt* — jest jeden z największych patryotów polskich. Oprócz pracy w swojej specyalności, prof. Baranowski czynny był w wszelkich dziedzinach działalności społecznej. W polsko-literackich kołach, bliskich prof. Baranowskiego, powiadają, że wśród wszystkich filosemitów, znajdujących się w Polsce, prof. Baranowski jest największym i że przez całe swe życie walczył w tym duchu. (To prawda! *Lektor*). Prof. B. ma obecnie około 77 lat, ledwo chodzi po pokoju, a i mówić mu trudno. Dla jego osłabienia było nam niemożliwe — ciągnie *Hajnt* dalej — wymagać od niego konkretnych odpowiedzi na nasze pytania... (Świetna odpowiedź prof. Baranowskiego przekona nas, że współpracownik gazety żargonowej — nie wiadomo dla jakiej racyi — przesadził rzekomą niemoc starczą swego interlokutora. *Lektor*). Znamienne natomiast jest żądanie prof. Baranowskiego, aby rozmowa jego została wydrukowana dosłownie w języku polskim obok tekstu żargonowego, gwoli uniknięcia nieporozumień, wynikających z niedokładnego przekładu... „Jestem starym człowiekiem — rzekł profesor — niechaj wiedzą, żem zawsze podawał żydom bratnią dłoń".

Tak tedy po raz pierwszy widzieliśmy artykuł oryginalny polski na szpaltach pisma żargonowego! — Poniżej podaję go *in extenso*.

„Żydzi są narodem nieszczęśliwym, ulegają ciężkim prześladowaniom od paru tysięcy lat. Mniemam, że są nieszczęśliwsi nawet od nas Polaków. Pełni żalów i pretensyi za doznane krzywdy i upokorzenia, żydzi szukać muszą obrony, a zarazem potrzebują gorycz swoją wylać na zewnątrz, potrzebują ją wywrzeć na kimbądź, uczynkiem czy słowem. Zrozumieć łatwo, że w tłumie rozbolałym górę bierze nie idea przebaczenia, lecz idea odwetu (jak w każdym tłumie. *Lektor*).

„W codziennem pożyciu różniące się od siebie ubraniem, mową, religią, te dwa tłumy: polski i żydowski, nie rozumieją się i mimo wiekowe współżycie nie znają się wzajemnie. Popadać też muszą w częste starcia i kolizye. Przejęty bólem żyd uczuciom swoim daje ujście przedewszystkiem (?!) w stosunku z Polakami. Rzucać się na Polaków, obciążać ich winami i grzechami przez nich popełnionymi i niepopełnionymi: rzecz to najłatwiejsza i najtańsza *). Niejeden żyd przy-

*) Por. artykuły w nrach 44 i 45 *Jedności* za rok bieżący.

*) Czyżby szan. profesor nie wiedział, że prasa żargonowa w Polsce jest wyrazicielką obcych nam żydów rosyjskich? *Lektor*.

---

i światła, a w cieple tem i świetle sama czuć się nieszczęśliwą.

Henryk odetchnął głęboko.

— Chodźmy na dół, pokażę ci wnuków. Pewnie i Maurycy zaraz przyjdzie — dodał, spojrzawszy na zegarek.

Zeszli. Henryk przedstawiał z dumą dziadka dwóch starszych chłopczyków. Józef nie mógł nacieszyć się widokiem ślicznych istotnie dzieciaków, bawił się z nimi, żartował, opowiadał ciekawie słuchającym przeróżne dzieje.

— Tyś zawsze ten sam — rzekł Henryk, przypatrując mu się z uśmiechem. — Jak niegdyś, kochasz świat cały, jak niegdyś, przepadasz za dzieciakami, i jak za młodu, tak i teraz, w ogień pójdziesz za swemi ideami reformatorskiemi.

Józef roześmiał się wesoło.

— Bo i prawda — odrzekł — ja już umrę takim.

— I zawsze ludzisz się, że dojdziesz do celu?

— Im dłuższa droga, tem więcej złudzeń opada z człowieka. Ale nic to nie znaczy. Latem, ku jesieni, przepędziłem na wsi dla odpoczynku kilka tygodni. Nie mając wiele do roboty, chodziłem po lesie, po pustych polach i łąkach. W pobliżu chłopa, uprawiającego grunt pod oziminę, przystanąłem trochę. Siwy był staruszek, biały prawie, ale zdrów i dosyć silny. Z zajęciem przyglądałem się jego pracy. No, i cóż, ojcze, nie ciężko wam?" — zapytałem. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się. „A choćby?.. Ileż to już lat tak człowiek pracował; rok jeden się kończy, drugi zaczyna, za latem idzie zima, za zimą znów lato, a robić wciąż trzeba, aż Bóg da śmierć i wtedy odpocznie człek sobie... Przedemną robili inni, po mnie przyjdzie drugi, i trzeci i dziesiąty, i każdy około tej ziemi robić będzie, i tak do końca..." Chłop ten staruszek w skromnej swej filozofii zamknął zadanie ogólne. Toż samo i z naszą orką. Robić trzeba aż do końca, a czego my nie zrobimy, będzie może zdobyczą przyszłego pokolenia, przyszłych wieków może dopiero, ale rąk opuszczać nie wolno, wytrwać musimy aż do końca.

— Zresztą — ciągnął dalej ruchliwy człowieczek zapalając, się coraz bardziej, — możemy powiedzieć sobie na pociechę, żeśmy już nie jednego dokonali. Przyznać trzeba, żeśmy postąpili naprzód o wiele.

„Śpij, śpij mój maleńki,
Zaśpiewam ci piosenki
O rodzenkach, migdałach...
Za twą kołyską biała koza stoi,
Koza o handlu myśli i roi;
Patrzaj, nie ma jej, pojechała,
Rodzenki, migdały kupić chciała..
Rodzenki, migdały i tobie w udziele
Dostaną się w życiu ..
Śpij, mój aniele!"

dał się słyszeć obok, słaby już ale dźwięczny jeszcze głos Marjemy, kołyszącej do snu najmłodszego wnuka.

W pokoju ucichło, obaj słuchali piosenki.

— Nasze matki i żony ułatwiają nam pochód, cicha ich działalność,..

„A gdy będziesz wielki i bogaty,
Wspomnij na moje piosenki,
Synku, jam ci śpiewała,
Jam do snu cię kołysała,
Śpij mały, mój maleńki."

śpiewała Marjem dalej.

Józef słuchał rozrzewniony. Skromna ta prośba trafić musi do każdego serca.

— Tak, pani Marjem, bądź spokojną. — dodał po długiej chwili, jakby do siebie — nie zapomną cię dzieci, nie zapomną wnuki. Dokądkolwiek zajdą przyszłe pokolenia, jakiegobądź szczebla dosięgną wnuki i prawnuki twoje, wspomnienia matki opiekunki, tej matki, która nie znając innych celów, kropla po kropli własne życie swoim dawała w ofierze, nic w pamięci ich zatrzeć nie zdoła. Zblednie czasami na chwilę twój obraz, ale znowu odżyje, i znowu z pośród niepokojów, walk i dążeń czasu, z cichą tęsknotą i kornem uwielbieniem zwracać się będą ku temu odwiecznemu ideałowi ludzkości.

„Synku, jam ci śpiewała.
Jam do snu cię kołysała.
Śpij, mały, mój maleńki."

śpiewała obok coraz ciszej Marjem, wpatrując się w uśpione już dziecię.

Mrok zapadał, ostatnie promienie słońca złociły kołyskę, dziecko, Marjem i stojących we drzwiach, ręka w rękę Henryka i Józefa.

Echo przebrzmiałej piosenki drgało w powietrzu, a duch miłości i zgody unosił się nad zebranymi, kładąc na czołach ich, pooranych troskami życia, piętno rezygnacyi i spokoju.

KONIEC.

zna w duszy, że o wiele więcej spotyka go nie od Polaków, ale z innej strony *): zaatakować inną stronę to rzecz ryzykowna — a więc huzia na Polaków! (Kto? kiedy? gdzie? *Redakcya Hajnt'a*).

„Czy postępowanie takie jest szlachetne? rozbierać tego nie będę. Czy jest mądre? Czy może przynieść pożytek żydom?

„W oczach tych, którzy nienawidzą Polaków i wytępić ich pragną, żydzi nieprzyjaznem zachowaniem się wobec nas mogą niewątpliwie zyskiwać chwilowy poklask. Żeby zyskali tem życzliwość, a bardziej jeszcze szacunek czy to Niemców czy Rosyan, na to niechaj nie liczą. Ale dziś wielu jest Rosyan, i to najlepszych Rosyan, i liczba ich rosnąć się zdaje, którzy pojednanie z Polską uważają za warunek prawidłowego rozwoju społecznego i narodowego w państwie. Ci ostatni będą z tem większem niezaufaniem i niechęcią patrzyć na wrogich Polakom żydów. Wspominasz pan, że podający do pism polskich ustępy z dzienników żargonowych czynią to w sposób złośliwy, że tak zestawiają zdanie wyrwane z całości danych artykułów, ażeby im nadać charakter nienawistny dla Polski Jeżeli istotnie tak jest, to obowiązkiem żydów, dążących do pożycia zgodnego z Polakami, jest ostrzegać pisma polskie, że są błędnie informowane. Niewątpliwie i ze strony pism polskich czujność musi być w tym względzie wielka.

Za trudność w położeniu żydów największą uważam ich stosunek do ziemi. Zajęci wyłącznie rzemiosłem i handlem, nie są oni pracą życia związani z ziemią, po której od wieków stąpają. W ich oczach i w ich rękach ta ziemia jest najczęściej przedmiotem handlu, a nie umiłowania. My ziemię tę od wieków własnemi uprawiamy rękami i to nas z nią łączy nierozerwalnie. Stosunek do tej ziemi, miłość tej ziemi jest częścią duszy polskiej i jest podstawą patryotyzmu polskiego, a nadto jest źródłem niewyczerpanem, źródłem wrażeń, tęsknot i pobudzeń serdecznych, które nas krzepią na duchu w chwilach najcięższych. Żydzi tej pociechy, tej dźwigni moralnej nie znają i tem są od nas nieszczęśliwsi i tem się od nas zasadniczo różnią.

„Słusznie zwracasz pan uwagę, że od chwili usunięcia Polaków ze wszystkich stanowisk urzędowych w kraju, wielu z nich szuka pracy i zarobku w handlu i przemyśle. Handel przestał zaś być przywilejem żydów u nas w kraju. Mnożą się i inne przyczyny kolizyi ekonomicznych, współubiegania zawodowego. Oto podczas niedługich rządów Wielopolskiego, przy systemie szkół publicznych, który przetrwał do 1869 r., a nawet do 1871 r., żydzi wstępowali do gimnazyów, do uniwersytetu bez wszelkich ograniczeń. Stąd namnożyło się wielu wykwalifikowanych lekarzy, prawników, filologów, matematyków, którym prawo, wyjednane przez Wielopolskiego z 1862 r. o równouprawnieniu żydów, otworzyło wstęp do karyer adwokackich, uniwersyteckich i innych. Wprawdzie późniejsze reformy, dokonane przez Komitet Urządzający w Królestwie Polskiem, ograniczyły znacznie owo równouprawnienie; zawsze jednak żyd staje już dziś do konkurencyi nietylko z kupcem polskim i z polskim przemysłowcem, ale i w innych zawodach, mianowicie prawniczym. Udział żydów w adwokaturze liczebnie bardzo jest poważny.

„O tych ekonomicznych, konkurencyjno-zawodowych źródłach kolizyi, nieporozumień i starć jedna i druga strona pamiętać winna. I winny dbać obie o to, ażeby tak, jak nasi ekarze umieją utrzymywać harmonię zawodową, żeby podobny nastrój przemagał we wszystkich zetknięciach Polaków i żydów. A prasy obowiązkiem nie jest dolewać oliwy do ognia, lecz przeciwnie, działać uspakajająco. Gdybyż żydzi drukowali dzienniki swoje w języku i pismem nie zupełnie dla nich jednych zrozumiałem: ha! wtedy podejrzeń i okazyi do nich byłoby o wiele mniej! Dziś zaś wszelkie zaprzeczenia rozbijają się o niemożność sprawdzenia ich słuszności, jak pan sam na to słusznie zwracasz uwagę. Pisma zaś, wydawane przez żydów w języku niemieckim i w języku rosyjskim w Wiedniu, Berlinie, Poznaniu, Petersburgu, przeważnie stają po stronie prześladowców.

„I w prasie polskiej istnieją pisma, usiłujące szerzyć nienawiść do żydów, ale liczba ich jest mała, a znaczenie jeszcze mniejsze. To też znając usposobienie mojego społeczeństwa, nie wyrzekam się ideałów poczętych w latach moich młodzieńczych i wierzę mocno w możność pojednania i zgodnego pożycia z żydami. W tej wierze podtrzymują mnie wspomnienia takich ludzi jak Eisenbaum, kierownik szkoły rabinów w Warszawie, jak rabin Meizels, kaznodzieja Kramsztyk, Elzenberg, autor „Przewodnika religijnego dla młodzieży wyznania mojżeszowego", Jastrow, jak zmarły niedawno Henryk Wohl. Przyzna pan, że Polacy umieli tych ludzi uznać i otoczyć należnem uszanowaniem.

„Na pytanie, jaką przyszłość przewiduję we względzie sprawy żydowskiej, odpowiedziałem panu. Opatrzność dziejowa rozstrzygnie. Ale ludzie tacy, ludzie dobrzy, działający w duchu i w myśli pojednania — tych uważać należy za narzędzia w rękach Opatrzności i dbać, aby ich wśród nas nie brakło nawet w chwilach najcięższych, jak ta, którą obecnie przeżywamy".

Ostatni ustęp odpowiedzi prof. Baranowskiego jest, nie bacząc na jego zabarwienie religijno-metafizyczne, wyraźną uwagą pod adresem szowinistów-burzycieli z obu obozów.

Lektor.

*) Prof. Baranowski ma oczywiście na myśli władzę rosyjską. *Lektor.*

Pod hasłem asymilacyi.

Pod tym nagłówkiem *Kurjer Warszawski* (Nr. 302 r. b.) pisze co następuje:

„Na tle przykrych rozdźwięków w sprawie polsko-żydowskiej, ku których zaostrzeniu pewne żywioły usiłują popychać tutejszy ogół żydowski, tym żywiej i milej zarysowuje się fakt następujący:

Do redakcyi zgłosił się pewien żyd-Polak, człowiek starszy, inteligitny i oświadczył:

„Jak każdego Polaka mojżeszowego wyznania, który tradycyami związany jest z Polską oraz rozumie i odczuwa potrzebą szczerej harmonii współżycia, boli mnie to, co w ostatnich czasach się dzieje i dąży do zniweczenia owoców kilkudziesięciu lat uczciwej pracy asymilacyjnej. Chciałbym temu w miarę sił i środków zaradzić, chciałbym, jako dobry syn ziemi polskiej, tym krecim machnacyom przeciwdziałać czynem obywatelskim, odpowiadającym ideałom braterstwa i wspólności celu, w których pokolenie nasze wychowano, a które tak gorąco ożywiały duszę niezapomnianego Henryka Wohla...

Jego pamięć i wasz o nim artykuł *) natchnął mnie myślą, aby ogłosić konkurs na napisanie broszury p. t. „Jakie być winny cele i metody t. zw. asymilacyi żydów w Polsce?" Niech ludzie rozumni i uczciwi, a dobrze świadomi trudności tej sprawy polsko-żydowskiej, zabiorą w niej głos, zgłębią jej liczne właściwości i rozplączą powikłania, niech wypowiedzą szczerze swe myśli o jej najlepszem rozwiązaniu w duchu pożądanego powrotu do do dawnych, zdrowych obustronnie korzystnych dążeń ku trwałemu zjednoczeniu.

Nie opieram się przy formie konkursu. Można nadać tej myśli kształt inny i w tej mierze pozostawim zupełną swobodę decyzyi osobom, które pozwoliłem sobie wybrać do do ucieleśnienia mojego pomysłu. Jako nagrodę za najlepszą pracę składam 150 rubli".

Tyle oświadczył szlachetny inicyator, wymieniwszy osiem nazwisk następujących: Szymona Askenazego, Romana Dmowskiego, Bernarda Lauterbacha, red. Konrada Olchewicza, Elizy Orzeszkowej, Stanisława Natansona, Henryka Nusbauma i Bolesława Prusa. Ludziom tym powierza on myśl swoją, podyktowaną przez szczere poczucie obowiązków obywalela i Polaka.

„Powtarzamy ją tutaj. Daj Boże, aby ją uwieńczył wynik pomyślny i pomógł choć czemkolwiek do rozwiązania sprawy trudnej, skompilkowanej i nieraz bolesnej. Obie społeczności stoją w obliczu tylu wspólnych trosk i niedoli, że samo to utworzyć powinno najlepsze naturalne podłoże do zgodnego współżycia. Może ta nowa myśl będzie jeszcze jednem ogniwem do jego umocnienia"...

O kwestyi żydowskiej w Polsce prasa warszawska pisze wiele zwłaszcza w ostatnich czasach. Lecz uwzględniając charakter dorywczy, mniej lub więcej efemerycznych artykułów dziennikarskich i wynurzeń improwizowanych przez znakomite nawet osobistości wskutek wywiadów i ankiet, *) szczególnie doniosłe znaczenie przypisać musimy konkursowi, o którym donosi *Kurjer Warszawski*. Broszura taka i głębiej eozwodzić się może nad swojem zadaniem aniżeli pośpieszna wiecznie prasa codzienna i więcej dozna uwagi ze strony czytającej publiczności, szukającej zazwyczaj w tejże prasie samych tylko aktualności. Zaś skład sądu konkursowego ręczy za to, iż nagrodzona, t. j. uznana przez jury za najlepszą, praca będzie rzeczywiście godna uwagi w zasadzie a i pod względem praktycznych wyników — skuteczna.

Lambda.

*)Por. Nr. 43 *Jedności* „Listy z Warszawy".

*) Por. Nr 44. *Jedność* „Z prasy żargonowej".

Antysemityzm w Berlinie *).

Komu znaną jest książka Anatola Leroy-Beaulieu'a *Israel devant les Nations*, ten zaiste nie może dłużej pozostać antysemitą. Przeciwnie, z obróceniem każdej kartki tego wspaniałego dzieła, rośnie podziw i cześć dla społeczności żydowskiej. Z coraz wzrastającem zaciekawieniem postępuje się w ślad tragicznych losów jej historyi, co wywołuje u nas pewnego rodzaju współczucie z jej przeznaczeniem. Pozatem dopomaga ono do lepszego zrozumienia antysemityzmu oraz podaje wielką przeszłość rasy żydowskiej, wykazując jej dzisiejsze błędy, powstałe skutkiem ich rozprószenia i prześladowań oraz wskutek jej położenia ekonomicznego. Pożałowania godnym jest fakt, że niema więcej

*) Nakładem księgarni Alberta Langena w Monachium pojawiła się świeżo książka p. t. „Berlin", której autorem jest znany fejletonista i redaktor paryskiego *Figara*, Jules Huret. Książka ta zawiera wyniki podróży, jaką Huret odbył po Niemczech. Poza wieloma charakterystycznymi objawami życia współczesnego Niemiec, jakie Huret opisuje, zwraca uwagę ustęp, poświęcony stanowisku ludności żydowskiej i ruchowi antysemickiemu. Ustęp ten w skróceniu podajemy. *Red.*

tych żydów-bohaterów, w których przeszłość Izraela jest tak bogatą, a miejsce ich zajęły jednostki, posiadające niejednokrotnie dość znaczne, z biegiem czasu nabyte wady. Ja ze swej strony sympatyzuję wielce z potomkami starych rodów żydowskich, którzy są bardziej kulturalni, przyjemniejsi, inteligentniejsi i wyrozumialsi, aniżeli my, czego dowodem są rodziny, które we Francyi, Anglii, nawet w Niemczech, a szczególniej w Rosyi poznałem. Zdają się oni nie być w najmniejszem pokrewieństwie z tym nieokrzesanym, chciwym i odznaczającym się brakiem taktu tłumem, wskutek czego cała rasa narażoną jest często na antypatyę i lekceważenie.

W Niemczech antysemityzm nie posiada charakteru tej otwartej walki, jaka się rozgrywa w Rosyi: specyalne ustawy przeciw żydom zwrócone właściwie nie istnieją — daje on się jednak odczuwać, ubrany przez wrogów w specyalne formy. W miejsce zniesionego ghetta wstąpiły moralne zapory, bezsprzecznie że w tajemnicy, a to jest w każdym razie pewien postęp. To wrogie usposobienie objawia się rozmaicie, stosownie do sprawy, w jakiej występuje, tudzież kategoryi żydów, do której się odnosi.

Przypatrzmy się bliżej, jak ono się przedstawia w społecznem życiu Niemiec.

Żydzi nie mogą osiągnąć rangi oficerskiej, ani nawet osiągnąć tytułu podoficera w czynnej służbie. Żaden dowódca pułku nie wziąłby na siebie odpowiedzialności za zamianowanie żyda kapralem, gdyż władza jego w tym wypadku tak daleko nie sięga. Wyjątków niema żadnych, jednakże już w Bawaryi stoi im rezerwa otworem, gdzie n. p. w Norymberdze, mimo przeszkód, zapomocą mamony na złość wszystkiego dokazują *).

Ustawa jednak niema z tem wykluczeniem nic wspólnego. „Przed prawem są wszyscy niemieccy obywatele równi". Tak opiewa paragraf ustawy. Ale tradycya żąda, by cały korpus oficerski głosował nad przyjęciem petentów. I właśnie wskutek tego przepisu cierpią żydzi wiele. Starają się oni ten rodzaj ignorancyi powetować sobie w ten sposób, że wstępują jako ochotnicy i w czasie służby wojskowej biją w oczy niezwykłym przepychem, o którym zresztą na innem miejscu mówić będziemy.

Zdala od tych warstw, któreby na nich z góry spoglądały, rzucają się na pewne oddziały wojskowe, gdzie mają mniej przeszkód, jak n. p. pułki furgonów, przy których już mniej oficerowie, lecz rząd mianuje. Ponieważ ustawowo nie można przeszkodzić nominacyi oficerskiej, przeto nie można też jej zasadniczo obalić. Niektórzy mogą zatem po odbyciu służby przy konnicy i złożeniu egzaminu, otrzymać tytuł oficera przy furgonach. Stać się to może tylko dlatego, ponieważ nie znajduje się tam szlachta; a cesarz dotąd zamiaru noszenia munduru od pułku furgonów w czyn nie wprowadził, przeto nie zależy im wiele na zdobyciu tych epoletów.

Dalej są żydzi z dyplomatycznej karyery zupełnie wykluczeni. Na zewnątrz opowiada się o dwóch sekretarzach legacyjnych w Bawaryi. Ale gdy zapragnęli oni awansu, oznajmiono im, że wpierw muszą się wychrzcić... Jeden z nich zgodził się na to i awansował, drugi odmówił i musiał wkrótce ustąpić.

Są oni również ze służby rządowej wykluczeni. Żyd prezydentem senatu lub landratem zupełnie nie może być. Nawet listonosza żydowskiego niema. Zaledwie można niekiedy napotkać burmistrza żyda. Można tedy śmiało powiedzieć, że administracya ż a d n e g o ż y d a w poczet swych „urzędników" nie przyjmuje.

Zwyczajem jest, że po upływie pewnego czasokresu bywają wybierani z pośród adwokatów — notaryusze, a że nie można było dotąd żydom zabronić kompetowania o te stanowiska, przeto wielu z nich zostało notaryuszami. Liczba ich wzrosła do takiego stopnia, że ministerstwo sprawiedliwości postanowiło pewnego pięknego poranku bez względu na listę rangi dawać wyłącznie katolikom pierwszeństwo. Na interpelacyę w sejmie odpowiedziano, że zawód notaryalny jest już tak żydami przepełniony, że Niemcom innych wyznań pozostaje zaledwie minimalna część w jej stosunku proporcyonalnym. Gdy tedy jest wielu Niemców, nie pragnących mieć do czynienia z synami Izraela, musiano też wobec tego ustanowić niemieckich notaryuszy.

W sądzie cywilnym można jeszcze spotkać żyda — w karnym już nie.

Nawet w sądzie policyjnym zaczynają robić trudności. W każdym razie nie mogą żydzi dojść wysokich stanowisk, chyba gdy się przechrzczą. Od tej reguły odbiegają jednak dwa wyjątki, a mianowicie: jeden p. Sommer, współuczeń cesarza z gimnazyum w Kassel, mąż nadzwyczaj poważany, został nadradcą apelacyjnym, — drugim jest p. Mosse, który tę samą godność piastował w Królewcu *), autor znakomitych dziel prawniczych oraz profesor prawa, którego wykłady bywają licznie uczęszczane. Jest on bratem właściciela *Berliner Tagblatt'u*, człowieka nadzwyczaj bogatego o wielkich wpływach.

(Dok. nast.)

Jules Huret.

*) Jako przykład podaję wypadek z synem znanego bankiera żyd. Bleichrödera, który był zaprzyjaźniony z Bismarckiem. Postarał się on o zamianowanie swego syna pruskim oficerem rezerwowym, ten jednak po niejakim czasie wystąpił z wojska, ponieważ spotkał się z obojętnością kolegów.

*) W Królewcu objawia się antysemityzm w bardzo łagodnej formie. Żydzi twierdzą, że duch Kanta krąży nad miastem i uszlachetnia je.

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności".*)

Petersburg.

Projekt prawa o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem. — Mowa prezesa ministrów. — Poprawki komisyi rady do spraw gospodarstwa miejscowego. — Reminiscencye klasyczne.

Na ogólnem zebraniu do spraw gospodarstwa miejscowego, podczas rozważania projektu prawa o wprowadzeniu samorządu w Królestwie Polskiem, prezes ministrów p. Stołypin wygłosił mowę, którą podaję poniżej w streszczeniu:

„Opracowując projekt prawa o samorządzie w Królestwie Polskiem, rząd chciał dać miastom Królestwa Polskiego pełnię praw w sferze samorządu, nadaną miastom rosyjskim, chciał uczynić to w formie i w ramach, przystosowanych do zwyczajów ludności miejscowej i ustalić odrazu ostateczny tryb samorządu, tak, aby nie ulegał on dalszej ewolucyi w zależności od przyszłych zmian ustawy miejskiej w Rosyi rdzennej. Ministeryum spraw wewnętrznych wzięło za punkt wyjścia ustawę miejską z r. 1892, przyczem ograniczyło się do do tego, aby wprowadzając samorząd w miastach, w których przeważa kultura polska, zabezpieczyć prawa polityczne państwa, z a b e z p i e c z y ć n o w e i n s t y t u c y e p r z e d d ą ż e n i a m i w k i e r u n k u a u t o n o m i i i nadać obywatelom rosyjskim, poza zależnością od woli większości, prawo udziału w samorządzie miejskim.

Chcemy widzieć w miastach gubernii Królestwa Polskiego s a m o r z ą d p o l s k i, p o d p o r z ą d k o w a n y t y l k o i d e i p a ń s t w o w e j.

Projekt dzieli prawyborców na trzy kurye: pierwsza składać się będzie z Rosyan, d r u g a — z ż y d ó w i trzecia z obywateli pozostałych. Bez tego rosyjscy mieszkańcy miast będą zupełnie usunięci od udziału w samorządzie miejskim, a ż y d z i s t a n o w i ą c y w i ę k s z o ś ć l u d n o ś c i m i a s t, z d o b ę d ą w z a r z ą d a c h m i a s t p r z e w a g ę. Projekt zaś chce dopuszczać ich do rad miejskich w liczbie nie większej nad część całego ich składu. Ażeby pociągnąć lokatorów do samorządu, muszą być podatkującymi na rzecz miast. Projektowany jest podatek dodatkowy do państwowego podatku mieszkaniowego.

Organy samorządu mają być nieco zmienione. Projekt wysuwa nową zasadę: z u p e ł n e j s a m o d z i e l n o ś c i m i a s t w granicach prawnie przedsiębranych przez nie kroków, przy r ó w n o l e g ł e m p r a w i e g u b e r n a t o r ó w bezpośredniego na rachunek miast wykonywania obowiązujących powinności, jeżeli miasta uchylają się od ich wykonania. W razie dalszego oporu miast w tym kierunku, rząd ma prawo za każdorazowem pozwoleniem monarchy rozwiązać rady miejskie.

Wreszcie wobec kresowego położenia miast polskich, wobec możliwości komplikacyi politycznych, ministeryum spraw wewnętrznych chce, aby poza obowiązkiem dozorowania prawności działań miast, nadane było rządowi prawo również z każdorazowem pozwoleniem Najwyższem, na przeciąg najwyżej l a t t r z e c h, zastępować tryb samorządny przez zarządzenia rządowe. Ostatnią cechą szczególną projektu jest o b o w i ą z k o w o ś ć j ę z y k a p a ń s t w o w e g o w biurowości i korespondencyi i d o p u s z c z e n i e (!!) narówni z rosyjskim języka polskiego do biurowości wewnętrznej, tak samo jak to jest dopuszczone w samorządzie gminnym.

Mam nadzieję — zakończył prezes ministrów — że wasze opinie, Panowie, tutaj wypowiedziane, a następnie zastosowanie nowego prawa na miejscu, będą dowodem u c z c i w y c h d ą ż n o ś c i l u d n o ś c i p o l s k i e j do skorzystania z samorządu, do którego m a o n a p r a w o z r a c y i w y s o k i e j s w e j k u l t u r y o d r ę b n e j, lecz bez skrytej myśli użycia samorządu za narzędzie walki politycznej, lub ś r o d e k d o d o j ś c i a d o a u t o n o m i i p o l i t y c z n e j".

Z wytycznych mowy tej p. Stołypina łacno poznać można, jaką postać przybrał ostatecznie projekt tak często opracowywany i przez coraz większy filtr demokratyczny przecedzany. H a b e n t s u a f a t a l i b e l l i. Projekt pierwotny, poczęty podczas lat wolnościowych, zamierzał w miastach Królestwa Polskiego zaprowadzić prawdziwy s a m o r z ą d i prawdziwie p o l s k i, obecny zaś jest jako m a l u m n e c e s s a r i u m dla rządu, jako reforma, której całkiem cofać nie było można — raczej jakimś tworem hermafrodytycznym, połowicznym, aniżeli instytucyą społeczną o szerokiej dziedzinie działalności.

Prezes ministrów podkreślił, że samorząd w Królestwie będzie p o l s k i — podkreślił też prawo Polaków do samorządu z racyi wysokiej, ich kultury odrębne., — jak to pogodzić z o b o w i ą z k o w o ś c i ą j ę z y k a r o s y j s k i e d o, z bezpośredniemi p e ł n o m o c n i c t w a m i g u b e r n a t o r ó w, więc biurokracyi?... Oczywiście przy ostatniem redagowaniu projektu, ministeryum kierowało się panującym obecnie w wyższych sferach rządowych duchem reakcyjnym i centralistyczno-nacyonalistycznym, uznającym za obywatela p a r e x c e l l e n c e jeno wielkorosyanina. Nacyonalizm ów uwidocznia się w projektowanej kuryi rosyjskiej, która w imię pojmowanej czysto biurokratycznie idei państwowości zapewnia śmiesznym poprostu mniejszościom rosyjskim poważny udział w samorządzie rzekomo polskim. Albowiem odnośny artykuł o projekcie opiewa, iż 1 0 r o s y a n stanowi już kuryę!

Atoli wyodrębnienie kuryi ż y d o w s k i e j jest wyrazem antysemickiej zarówno jakoteż antypolskiej polityki rządu centralnego. Czyż prosta sprawiedliwość nie wymaga, aby żydzi — jeżeli już mają tworzyć oddzielną kuryę wyborczą w przeciwstawieniu do polskiej — mieli ilość radnych w stosunku do swej ludności miejskiej? Naturalnie ograniczenia przeciwżydowskie w projekcie o samorządzie harmonizują przepięknie z „normą procentową" i t. p. przepisami, ale jeżeli rząd niechce, aby żydzi zdobyli przewagę w zarządach miast, jak to wyłuszczył prezes ministrów, — to nie chodzi mu o dobro Polaków-chrześcijan, lecz o... zasadę *divide et impera*. Albowiem kurye wyznaniowo-plemienne są wogóle antydemokratyczne; w Królestwie Polskiem zaś stanowić będą wielce ujemną stronę przyszłego samorządu miejskiego. Ani interes społeczny, ani tembardziej n a r o d o w y polski nie pozwala akceptować podziału ludności miast polskich na „chrześcijańską" i „żydowską", podziału, który znaczne masy starozakonne może raz na zawsze włoczyć w odrębność kulturalną i narodową, z dotkliwą szkodą dla postępowego rozwoju żydów, a więc też dla korzyści kulturalnych i gospodarczych Polski, jak słusznie zaznacza znawca stosunków polsko-żydowskich, współpracownik warszawskiej *Nowej Gazety*. Skoro sam prezes ministrów uznaje, że miasta Królestwa Polskiego powinny mieć zarząd p o l s k i, to łatwo

wykazać, że ewolucya tych miast zależeć będzie nietylko od tego, czy w radzie i zarządzie miejskim zasiadać będą w większości Polacy, lecz bardziej jeszcze od tego, czy sama ludność miast pozostawać będzie pod wpływem kultury polskiej. A kurya wyznaniowo-plemienna i o g r a n i c z e n i a ż y d ó w w samorządzie na dzieje asymilacyi bezwątpienia najfatalniejszy wpływ wywrzeć musiałyby.

Ale jak dalece reakcya i szowinizm narodowościowy, otumaniły głowy w Rosyi, jaskrawo pokazuje zachowanie się komisyi rady spraw gospodarki lokalnej wobec projektu rządowego o samorządzie miejskim w Królestwie. Komisya ta rozważała ostatnio artykuł VIII., składający się z pięciu wstępów: pierwszy orzeka, że język panuje wyłącznie w stosunkach samorządu z władzami państwowemi; drugi, że w tym języku odpowiadać należy na wnoszone w nim podania; trzeci, że protokoły, dzienniki i księgi, podlegające rewizyi władz państwowych, winny być spisane po rosyjsku, z d o p u s z c z a l n y m o b o k t e k s t e m p o l s k i m; czwarty, że korespondencya pomiędzy instytucyami samorządnemi w Królestwie m o ż e o d b y w a ć s i ę p o p o l s k u; piąty, że rozprawy ustne t o c z y ć s i ę m o g ą d o w o l n i e p o p o l s k u l u b p o r o s y j s k u. Wywiązała się w komisyi rady dyskusya nad ostatnimi ustępami, zwłaszcza nad trzecim. Poprawkę w duchu rozszerzenia języka polskiego na wszystkie księgi i akty samorządu wniósł p. Piotrowski z Lublina. Lecz na to jeden z Rosyan wystąpił z żądaniem prowadzenia w s z y s t k i c h, nietylko rewizyi rządu podlegających k s i ą g i a k t ó w wyłącznie w j ę z y k u r o s y j s k i m! Po krótkiej dyskusyi p r z e s z ł a p o p r a w k a, ż ą d a j ą c a o b o w i ą z u j ą c e g o j ę z y k a r o s y j s k i e g o d l a w s z y s t k i c h k s i ą g i a k t ó w!..

Niemniej znamienną jest poprawka tejże komisyi dotycząca kuryi wyborców rosyjskich. Projekt rządowy opiewa, że 10 mieszkańców-Rosyan w mieście polskiem stanowi już kuryę; otóż komisya uchwaliła poprawkę, aby — p i ę c i u Rosyan tworzyło już osobną kuryę wyborczą!... Pewna „poprawka“ względem ograniczeń żydowskich jest poprostu wzruszającym dowodem, jak świetnie komisya zrozumiała ducha projektu rządowego. Poprawka owa orzeka, że żydzi nie mogą być wybierani na stanowisko sekretarzy i podsekretarzy miejskich... Tu nadmienić muszę, iż p. Suligowski, delegat z Warszawy, gorąco wystąpił przeciw k u r y o m wyborczym, podnosząc, iż te mogą mieć wpływ szkodliwy, ponieważ prowadzą do rozdziału i bynajmniej nie sprzyjają zgodnemu pożyciu rozmaitych żywiołów społeczeństwa. Rozumie się przez się, że argumenty p. Suligowskiego przekonały większość (rosyjską) komisyi o... „państwowej“ potrzebie kuryi wyznaniowo-plemiennych, ustanawianych przez projekt b i u r o k r a t y c z n y samorządu w Królestwie Polskiem.

Jak na wspaniały ten projekt i jeszcze wspanialsze poprawki komisyi zapatruje się postępowe społeczeństwo r o s y j s k i e, manifestuje cała prasa stołeczna, która — oczywiście z wyjątkiem organów czarnosecinnych — dla projektu samego i prokrustowej roboty komisyi ma jeno słowa oburzenia i gorzkiej ironii. Tak n. p. *Birżewyja Wiedomosti* piszą: „Przygnębiające wrażenie musiała wywołać w Królestwie Polskiem uchwała rady do spraw gospodarki lokalnej. Rada w swej komisyi organizacyjnej postanowiła wprawdzie większością tylko jednego głosu, ustanowić dla polskiego samorządu miejskiego dyskrecyonalny n a d z ó r g u b e r n a t o r ó w, co w istocie s p r o w a d z a c a ł y s a m o r z ą d d o z e r a. Projekt ministeryalny ustanawia dozór gubernatora jedynie ze stanowiska prawności uchwał rad miejskich. Komisya z a m i e n i a to na nadzór i ze stanowiska „celowości“. A więc ilu będzie gubernatorów, tyle okaże się i „celowości....“ Czy zwycięstwo reakcyi powtórzy się i na zebraniu ogólnem? Bardzo to możliwe. Z całego przebiegu narad „pod-Dumy“ (komisyi rady) widać, że jest ona bardziej „lojalną“ w z n a c z e n i u p r a w d z i w i e r o s y j s k i e m, niż ministeryum spr. wewn. Wiadomo, że reformę ziemską w 9-ciu gub. zachodnich (Litwa i Wołyń) „pod-Duma“ uzależniła od tego, czy można będzie znaleźć -- połowę radnych pochodzenia rosyjskiego“.....

T a k wygląda projekt samorządu p o l s k i e g o... T a k wyglądają „poprawki“, poczynione w tym projekcie przez komisyę organizacyjną.... Przypomina się żywo treściwy wiersz klasyczny:

„Timeo Danaos et dona ferentes....“

B E.

Ludność żydowska w Królestwie, Litwie i Rusi.*)

Kwestya żydowska jest bez wątpienia jedną z najważniejszych w naszem społeczeństwie. Jest to kwestya nader drażliwa i nie godzi się traktować ją po dyletancku ze względu na mogące stąd wyniknąć ujemne skutki dla sprawy narodowej.

Pierwszym warunkiem poważnego roztrząsania jej jest zbadanie i rozpatrzenie faktycznego stanu rzeczy, statystycznych danych, dotyczących liczby, rozmieszczenia i warunków życia ludności żydowskiej u nas i w Cesarstwie.

W pierwszym rzędzie nastręcza się pytanie, ilu żydów mieszka pośród nas i jaki oni stanowią odsetek.

Zanim odpowiemy na nie, musimy określić dokładnie — kogo mamy nazywać żydem, gdyż w naszych pojęciach wyrazy: wyznawca religii mojżeszowej i żyd—są nader często utożsamiane. Tymczasem są to pojęcia odmienne, choć z punktu widzenia prawa i państwa nader zbliżone.

Za żydów będę uważał tych wyznawców religii mojżeszowej i innych religii, którzy podczas spisu jednodniowego w r. 1897 stwierdzili swą przynależność do narodu żydowskiego, podając, za język macierzysty żargon.

Spis jednodniowy wykazał pewien procent wyznawców religii mojżeszowej, którzy, zaliczywszy się do jakiejś innej narodowości, zaakcentowali swe asymilacyjne dążenia. Na 5215805 wyznawców religii mojżeszowej, zamieszkujących w państwie rosyjskiem, było ich 217,578. żydów wyznawców religii mojżeszowej w r. 1897 było 4,998,227 ludzi — liczba w ogóle żydów jest trochę większą, a mianowocie 5063156 — gdyż wśród wyznawców innych religii spotykamy iednostki, które określily swą narodowość jako żydowską.

Żydzi w stosunku do ogólnej ludności państwa rosyjskiego wynoszą 4,16 proc. W zwartej jednak masie zamieszkują w tak zwanej „Strefie osiedlenia“ („Czertie osiedlosti jewroskoj“), obejmującej 25 gubernii, a mianowicie 10 gub. Królestwa, 6 gubernii litewsko-białoruskich--gubernii malorosyjskich (Wołyń, Podole, Ukraina, Czernihowska, Poltawska) i 4 gubernie poludniowe (Besarabia, Krym, Chersońszczyzna i Jekaterynoslawska) stanowiąc 11,46 proc. w stosunku do ogólnej ludności tych krajów; po za strefą osiedlenia żydzi mieszkają rozprószeni po calem państwie, nigdzie nie przekraczając 1 proc. ogólnej ludności (z wyjątkiem Kurlandii — 5,6 proc. i Liflandii 1,8 proc.)

Skutkiem ograniczeń żydów w wyborze miejsca zamieszkania 93,93 proc. ludności żydowskiej mieszka w „Strefie osiedlenia“ i tylko 6,07 proc. po ogromnych obszarach Rosji europejskiej i azjatyckiej.

Takie skupienie mas żydowskich w ściśle określonych granicach wpływa ujemnie na rozwój idei asymilacyjnych i potrzymuje ducha odrębności narodowej.

*) Wobec zainteresowania, jakie w ostanich czasach w Królestwie Pojskiem obudziła „kwestya litwacka“ t. j. tendencye rusyfikatorskie i antypolskie napływowych elementów żydowskich, cała prasa warszawska w szeregu artykułów i rozpraw zajęła się żydami. Były to po większej części rekryminacye stylistyczne mniej lub więcej trafne. Z powodzi tej artykułów na czoło wybija się rozprawa p. Zubowicza, zamieszczona w tygodniku *Prawda*. Ponieważ my tu w Galicyi bardzo mało wiemy o żydach, zamieszkujących Królestwo, uważamy za wskazane zapoznać naszych czytelników z wywodami, opartymi na ścisłych datach statystycznych.

Red.

Wobec tego, że nas najbardziej obchodzą te gubernie, gdzie żywioł żydowski styka się z ludnością polską — ograniczę więc badania nad ludnością żydowska do 10 gubernii Królestwa Polskiego, 6 litewsko-bialoruskich i 3 rusińskich (Podole, Wołyń, Ukraina).

Poniższe tablice wskażą nam stosunek liczbowy i procentowy ludności żydowskiej w wyż wspomnianych guberniach.

I. Królestwo Polskie.

Gubernje	Ogólna liczba mieszkańców w roku 1897.	Żydzi w r. 1897	Odsetek ludności żydow. w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców.	Odsetek miejskiej ludności żydowskiej w stosunku do mieszkańców miast.
Warszawska	1,931,867	317,169	16,42	29,9
Siedlecka	772,386	122,370	15.86	53,8
Łomżyńska	579,300	90,912	15,67	46,9
Piotrowska	1,404,301	222,299	15,53	30,5
Radomska	815,062	113,277	13,89	50,5
Lubelska	1,159,273	153,728	13,26	45,3
Kielecka	761,689	82,427	10,82	51,
Suwalska	582,696	58,808	10,09	40,
Płocka	553,094	50,473	9,73	34,5
Kaliska	842,398	72,339	8,5	31,18
Ogółem	9,491,097	1,316,576	14,01	34,9

II. Litwa i Białoruś.

Gebernje	Ogólna liczba mieszkańców w roku 1897.	Żydzi w r. 1897	Odsetek ludności żydow. w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców	Odsetek miejskiej ludności żydowskiej w stosunku do mieszkańców miast.
Ogółem	10,068,028	141,001	14,	

III. Ukraina.

Gebernje	Ogólna liczba mieszkańców w roku 1897.	Żydzi w r. 1897	Odsetek ludności żydow. w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców	Odsetek miejskiej ludności żydowskiej w stosunku do mieszkańców miast.
Podole	3,018,551	366,597	12.15	41.5
Wołyń	2,987,970	397,772	13,31	59.8
Właściwa Ukraina (Kijowska	3,559,481	427,863	12,03	30 8
Ogółem	9,566,002	1,192,032	12,43	

Obserwujemy tu ciekawe zjawisko, a mianowicie że procent ludności żydowskiej w gubernjach litewsko-bialoruskich stale się zniża, — odwrotnie w Królestwie Polskiem odsetek ten, choć nieznacznie, rośnie. Uwidoczni to najlepiej następująca tablica.

Gubernje	Procent ludn. żydowskiej		Zmniejszenie się
	1884	1897	
Grodzieńska	19,7	17,4	2,3
Mińska	20,1	16,	4,1
Żmudż (Kowieńska)	19,	13,7	5,3
Wileńska	14,8	12,7	2,1
Mohilewska	18,1	11,92	6,18
Witebska	12,9	11,8	1,1

Gdy tymczasem w Królestwie Polskiem podług Leo Wangierowa: („Die Juden im Königreich Polen“)

W latach	Procent ludności żydowskiej wynosi*)
1850 - 1680	11
1870	13,4
1882	14,09
1893	13,9
1897	14,01
1907	14,4

Wyjątek stanowi gub. Suwalska, w której odsetek żydów stale się zmienia na ich niekorzyść. Tak, gdy w r. 1893 liczono Żydów w tej gubernji 81.384 (to jest 13,4 proc.), w r. 1897 tylko 58.808 (10,9 proc.) to jest procent żydów dla tej gubernji zmniejszył się o 2,5.

(Ciąg dalszy nastąpi.) *Piotr Zubowicz.*

*) Podług Edwarda Czyńskiego.

KORESPONDENCYE

Żółkiew.

(*Towarzystwo dobroczynności*).

Towarzystwo kobiet „Joldes“ dla wspierania ubogich położnic i innych nędzarek w. m., odbyło dnia 7 b. m. doroczne walne zgromadzenie.

Obrady toczyły się w sali izr. zwierzchności wyznaniowej. Ubiegły rok administracyjny, jak wnosić można ze sprawozdania zarządu, był dodatnim w kronice stowarzyszenia, które po wyeliminowaniu sztucznie nań narzuconej polityki syońskiej, poświęciło całą działalność swą akcyi dobroczynnej.

I dobrze się stało, że towarzystwo w czas nawróciło z drogi zawrotnej, która wstrząsnąć mogła całą budową instytucyi humanitarnej.

Towarzystwo w roku ubiegłym straciło 9, zyskało zaś 20 członków, których ogólna ilość wynosi już poważną cyfrę 230. Dochód z wkładek członków, wynoszących po koronie na kwartał, użyty został w całości na zapomogi i wsparcia dla kobiet, nie mających środków do życia. Zgłoszeń o wsparcia było trzy razy tyle, aniżeli można było im zadość uczynić, wskutek tego wydział musiał ograniczyć się do wsparć najniezbędniejszych.

Poważny dochód osiągnięto też z festynu, urządzonego w sierpniu b. r. Przychód z festynu wyniósł kwotę 1632 K., koszty urządzenia festynu wyniosły 468 K, udzielono wsparć biednym 464 K, towarzystwu „Talmud-tora“ i dla jadłodajni żydowskiej w szpitalu powszechnym kwotę 100 K, resztę zaś w kwocie 600 K, wielono do funduszu zakładowego.

Zaległości we wkładkach kwartalnych stosunkowo było bardzo mało, gdyż członkinie same zajmują się energicznem ściąganiem opłat co kwartał.

Wybór wydziału wywołał pewne ożywienie w obradach walnego zgromadzenia. Statut przewiduje 16 wydziałowych, jednakże pod tym względem członkinie okazują tyle ambicyi, że tradycyjnym zwyczajem od lat kilku panującym podwyższono powyższą ilość wydziałowych do 36, nie idzie zatem o to wcale, aby próżności ludzkiej zadość się już stało, lecz na to już rady niema, trudno wszystkich członków towarzystwa powołać do wydziału. Po dokonanych wyborach i udzieleniu towarzystwu na wniosek komisyi rewizyjnej absolutoryum z czynności roku minionego, przekzano wybór zarządu ścisłego najbliższemu posiedzeniu wydziału.

KRONIKA.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcą nauczyciela szkołach średnich: M. Imbera w gimnazjum w Trembowli; przeniosła dra L. Rosenzweiga-Zeisera z Trembowli do gimnazyum polskiego w Przemyślu. Zamianowała w szkołach ludowych: S. Schera nauczycielem religii izrael. szkoły męskiej w Borysławiu: L. Freuda, nauczycielem religii izrael. szkoły męskiej w Podhajcach.

Na dom akademicki im. Andrzeja Potockiego (fundacya Hermana) we Lwowie, złożyli pp. prof. Stanisław Królikowski 5 kor., dr. Władysław Sołowij 100 kor., dr. Jan Ożga (z Turki) 10 kor., prof. dr. Edward Biernacki 10., dr. Jan Blauth 5 kor., prof. dr. Adolf Beck 100 kor., Edmund Żychowicz 40 kor., dr. Mikołaj Bilik 20 kor., dr. Tobiasz Aschkenase 200 kor., dr. Ludwik Doboszyński (z Drohowyża) 5 kor., Herman Feldstein 100 kor., Stanisław Markiewicz 2 kor., Kazimierz Sotschek 10 kor., dr. Adolf Lilien 1000 kor., Franciszek Tabaczyński 20 kor., prof. dr. Ludwik Rydygier 50 kor., dr. Grzegorz Jarosław Tokański (z Jarosławia) 5 kor., Fryderyk Dewechy 10 kor.

Serya zdemaskowanych prowokatorów wśród „Bundowców“ w Rosyi, mnoży się wciąż. Niestrudzoy redaktor paryskiej *Byłoje*, Burcew, zdemaskował już, jak w poprzednich numerach donieśliśmy, Izraela Michała Kaplińskiego, i Aleksandra Osipowicza Rosenberga. Obenie znajduje się w *Byłoje* wzmianka, że przed dwudziestu laty „doktorant“ petersburskiej akademii medycznej, Awinowski, był na usługach policyi. Awinowski był potem głównym rabinem odeskim i znanym działaczem. *Frajnd* petersburski przyznaje, że Awinowskiego słusznie posądzono o dwulicowość, twierdzi jednak, że zarzut prowokatorstwa jest niesłuszny.

Żyd prezydentem ministrów. *Neues Pester Journal* donosi: Stany Zjednoczone półn. Ameryki tudzież Włochy miały już żydowskich ministrów, ale Dania jest pierwszym krajem na świecie, gdzie żyda wybrano prezesem ministrów. Jest nim niejaki p. Zahle, adwokat z zawodu, liczący obecnie lat 43, członek rady państwa od lat 10 oraz prezydent partyi demokratycznej, rządzącej obecnie w Danii. Obok prezydenta Zahlego, który pozatem kieruje ministerstwem obrony krajowej, należą do gabinetu jeszcze dwaj żydzi a to: minister skarbu Dr. Edward Brandes (brat słynnego Jerzego Brandesa) tudzież minister handlu Heilbuth. Charakterystycznem wreszcie jest, że trzech członków obecnego gabinetu t. j. Zahle, Brandes i minister oświaty Hostrup, zajmowało się przedtem dziennikarstwem.

Masowe aresztowanie rabinów w Rosyi. Wedle doniesień z Warszawy, aresztowano onegdaj nie mniej jak 16 rabinów, między innymi także rabina Kohna z Mohylewa, z powodu rzekomego należenia do organizacyi, mającej na celu uwalnianie żydów popisowych od służby wojskowej — poczem ich celem internowania odesłano do więzienia w Jekaterynosławiu. Po śledztwie wstępnem wypuszczono na razie tylko rabina Rattnera z Dwińska i Polaka z Reszicy. Aresztowania te wywołały wśród całego żydowstwa w Rosyi ogromne wrażenie, ileże ogół jest przekonany o niewinności rabinów, a zarazem o bezpodstawności całego oskarżenia. Faktem jest, że wielu rabinów otrzymywało w ostatnim czasie zapytania i oferty w celu uwolnienia z wojska, na które jednak zupełnie uwagi nie zwracali i nie odpowiadali. Nie ulega tedy żadnej wątpliwości, że owe listy fingowane nasyłano ze strony związków prawdziwie rosyjskich ludzi w celu rzucenia podejrzenia, czemu jednak zaprzecza stwierdzona okoliczność, wedle której nazwiska rzekomych nadawców owych listów wcale nie istnieją. Listy te, względnie resztki ich, które znaleziono w koszach rabinów, są tedy jedynym dowodem służącym do zatrzymywania ich w areszcie śledczym.

Miedzy aresztowanymi znajduje się wielu należących do najbardziej poważanych rabinów w całej Rosyi. Wyniku tej niebywałej afery oczekują z wielkiem naprężeniem.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 47. Lwów, dnia 19. listopada 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Prosimy o przedpłatę na IV. kwartał oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

O kwestyi żydowskiej.

Dwa listy Fr. Rawity Gawrońskiego.

Zamieszczając w nrze 45 początek artykułu Rawity Gawrońskiego o „Żydach w poezyi ludowej i w historyi ruskiej" (ciąg dalszy zamieszczamy w dzisiejszym fejletonie) — dodaliśmy uwagę, zawierającą źródło, z którego pracę tę wzięliśmy i kilka uwag, odnoszących się do stosunku szan. autora do kwestyi żydowskiej. W odpowiedzi na to otrzymaliśmy dwa listy, z których przytaczamy najważniejsze ustępy. Poważny głos prezesa Związku pisarzy polskich, acz w formie listu prywatnego wyrażony, powinien zaważyć w chwili obecnej, kiedy prasa polska w kwestyi „litwackiej" tak niezdecydowane zajmuje stanowisko.

...Zapatrywań moich na kwestyę żydowską nie sformułowałem nigdy w prasie. Dla swego użytku rozwiązałem tę kwestyę dawno: razem przepadliśmy, razem powstać musimy; w ciągu długowiekowego pożycia nie byliśmy sobie wrogami, niema przeto powodu, ażebyśmy teraz stawali przeciwko sobie jak dwa wrogie obozy. Ale musimy sobie przypomnieć słowa Mickiewicza: chcesz ośle, by pies kochał ciebie, kochaj-że ty psa. Stosuje się to do Litwaków w Warszawie. Przyszli w gościnę, wygnani, oplwani, zubożeni, okaleczeni, zostali przyjęci bez szemrania, podzielono się z nimi dachem i chlebem, przyszli do domu, w którym panowała tradycya zgody wzajemnej i w cudzym domu zrobili awanturę, napadli na gospodarza w sposób złośliwy — na co? za co? To przedewszystkiem nie jest rozumne, nie jest logiczne, nie jest celowe. Kto przychodzi szukać przytułku, nie zaczyna od łajania wszystkich, kogo w domu zastał. Trzeba było łajać i bronić się tam, gdzie ich bito, ale skoro znaleźli spokój, trzeba w spokoju pracować, a nie wymyślać przechodniom.

Otó, Szanowny Kolego, mój krótki pogląd na kwestyę żydowską. Niech każdy pozostanie sobą, byleby był życzliwym obywatelem kraju, w którym los żyć i pracować mu kazał. Marzenia dobre dla poetów, ale nie dla polityków. One są narodom potrzebne, jak światło i woda, ale z tego jeszcze nie wynika, ażeby dla urzeczywistnienia ich potrzeba było światło gasić, a wodę mącić.

*

Napisałem szczerze to, co myślę o kwestyi żydowskiej u nas. Napisałem bardzo niewiele. Dotknąłem jednego punktu tylko — naszego wzajemnego stanowiska jako obywateli kraju. A chyba WPanu wiadomo najlepiej, że w Polsce nie było n i g d y t. zw. „pogromów". Mogły być i bywały wzajemne bójki i spory na tle różnic religijnych, ale uspokajały się łatwo i nigdy nie były podszyte nienawiścią rasową. Gdy ludność wiejska występowała czasem agresywnie, jak to się zdarza często wśród ludzi małej kultury, zawsze inteligencya stawała po stronie żydów. Miało to miejsce nawet w Warszawie w roku, jeśli dobrze pamiętam, 1884. Byłoby to może dowodem wogóle naszej tolerancyi, naszej zdolności do współżycia z innymi narodami na wspólnej ziemi. Dziś te swary wzajemnie sztucznie budzą i cicho śmieją się, gdy jedna i druga strona nie poznaje się na intrydze. Proszę sobie przypomnieć, że za czasów Wielopolskiego było w Królestwie zupełne równouprawnienie; nieraz wspólność cierpień nadawała stosunkom wzajemnym charakter wyniosły, powiedziałbym — historyczny. Warto wydobyć te chwile z zapomnienia i pokazać teraźniejszemu pokoleniu. Nie tylko w pracy, lecz także w walce o lepszą przyszłość stawaliśmy obok siebie.

Wiązadeł między nami dużo. Intryga tylko jedna — wrogów naszych, wspólnych, której poddają się bezwiednie albo ślepi fanatycy judaizmu, albo marzyciele ideowi.

W naszej historyi są nieszczęścia, są zatargi, są żale wzajemne; nieraz jak z Kozaczyzną (nie z Rusią!) bywały krwawe walki, ale nie było tej dzikości barbarzyństwa, która innych nienawidzi i morduje — dla marnego grosza lub skrwawionej szaty.

Ściskam dłoń Pana serdecznie

Fr. Rawita Gawroński.

Kataster narodowościowy, a reprezentacya wyznaniowa.

Równocześnie z decyzyą rządu, odmawiającą stanowczo stworzenia katastru narodowo-żydowskiego na Bukowinie, uzyskuje ludność żydowska swą odrębną reprezentacyę w Bośnii.

W pismach syońskich głośne okrzyki tryumfu: „oto żydzi uzyskali przecież swą odrębną reprezentacyę, oto uznano ich odrębny charakter!" Nie mamy chyba potrzeby wykazywać bezmyślności podobnych z tryumfem ogłaszanych sukcesów, znajdujących swe usprawiedliwienie w ignorancyi redaktorów tych pism, czy też w pewności zupełnego braku oryentacyi politycznej ze strony nielicznych czytelników.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, iż bośniacka ustawa konstytucyjna opiera się na zasadzie wyznaniowej reprezentacyi.

Tego systemu nie należy w zupełności mieszać z pojęciem narodowych kuryi. W wyborze systemu wyznaniowej reprezentacyi zadecydowała okoliczność ta, iż Słowianie w Bośni są w znacznej części mahometanami. Pierwotnie też ludność żydowska uzyskać miała w składzie reprezentantów tylko jeden głos wirylny. Z biegiem czasu jednak zmieniono plan: każde wyznanie otrzymuje na podstawie przepisów statutu krajowego na 25 tysięcy wyznawców jeden mandat w wyborczych okręgach sejmowych.

Każde grono wyznawców pewnej religii, posiadające więcej, niż 12.500 członków, uzyskuje też prawo do odrębnej reprezentacyi. Żydzi w Bośni nie posiadają wprawdzie tej statutowo wymaganej cyfry wyznawców,

jednak ze względu na to, iż liczba ta najprawdopodobniej już w najbliższym czasie osiągniętą będzie, przyznano ludności żydowskiej jeden mandat, prócz wspomnianego wirylnego głosu w sejmie.

Podstawa ordynacyi wyborczej i względy decydujące są zupełnie inne, niż te, które podnoszono przy postulatach stworzenia odrębnej reprezentacyi narodowo-żydowskiej w sejmie bukowińskim.

Przedewszystkiem, jak już zaznaczyłem, czynnikiem decydującym w Bośnii jest wyznanie, nie zaś narodowość. Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz na Bukowinie. Tam chcieli syoniści narzucić z mocy centralnych syońskich dystryktów pewne wiążące znamię. Przez wprowadzenie narodowo-żydowskiego katastru straciliby obywatele państwowi, z powodu swej przynależności wyznaniowej, możność swobodnego przyznawania się do pewnej narodowości, stosownie do swego przekonania.

Narodowy kataster żydowski nakładałby na tę ludność pęta, wiążące ogół ze względu na partyjny interes jednostek. Wychodząc ze stanowiska ustaw zasadniczych, należy przyznać ludności żydowskiej najzupełniejsze równouprawnienie, które nie pozwala na stworzenie odrębnych fikcyjnych ciał z zastosowaniem odrębnych metod postępowania.

Dla stworzenia kuryi narodowych żydowskich potrzebaby przedewszystkiem faktu istnienia narodowości żydowskiej. Austryacki trybunał państwa zajmował się też niedawno kwestyą narodowości żydowskiej, a tegoż uchwały nie wypadły bynajmniej na pociechę syonistów i innych zwolenników żydowskiego separatyzmu.

Już podczas rozprawy zastępca ministerstwa spraw wewnętrznych wykazywał, iż żydzi w Austryi nie stanowią narodowości, którаby w myśl artykułu 19 ustaw zasadniczych uchodzić mogła za czynnik, uprawniony do odrębnych praw językowych. Zastępca rządu wskazywał też na tę okoliczność, iż w galicyjskich ustawach językowych niema nigdzie wzmianki o żydowskim języku, dziennik ustaw krajowych musiałby ukazywać się też w języku żydowskim, gdyby był uznany ze język, przez całą pewną ludność kraj ten zamieszkujący używany.

Trybunał państwa zaprzeczył też pytaniu istnienia narodowości żydowskiej. Śledząc rozwój historyczny ludności żydowskiej, biorąc pod uwagę ich prawne stanowisko — uważać należy żydów za wyznawców pewnego wyznania, za członków pewnej wspólnoty religijnej, uznanej przez państwo. Uchwała trybunału powołuje się też na §. 128 ustawy cywilnej, tyczący się małżeństw, zawieranych przez żydów i na ustawę z 21 marca 1890 roku, określającą zagraniczne stosunki prawne obywateli żydowskich.

Wreszcie orzeczenie trybunału państwa zaznacza, iż tylko wtedy można mówić o języku narodowości, jeśli wszyscy członkowie tej narodowości władają tym językiem. Jest natomiast prawdą notorycznie znaną, iż wprawdzie ludność żydowska częściowo w wschodnich krajach koronnych włada tym językiem, w zupełności zaś nie używa tego w zachodnich prowincyach monarchii. Można przeto język ten uważać może za dyalekt, nigdy natomiast za język narodu.

Orzeczenie to trybunału, tyczące się kwestyi narodowego żydowskiego języka i narodowości żydowskiej, zapadła nieco później, niż decyzya rządu centralnego, odmawiająca przedłożenia do sankcyi bukowińskiego projektu wyborczego z narodowo-żydowskiemi kuryami.

Uważać musimy za fakt wysoce pożądany to przypadkowe orzeczenie, które siłą swej mocy prawnej i przekonywujących, tu tylko wzmiankowanych wywodów, powinno na przyszłość kres położyć wszelkim kombinacyom na temat narodowo-żydowskich kuryi.

Narodowo-żydowski separatyzm, ubrany we formę odrębnego żydowskiego katastru, miał posłużyć panu Straucherowi i jego towarzyszom na dowód wybitnej parlamentarnej działalności i wpływów tak zaważających na szali, iż nawet społeczne i polityczne absurdy uzyskują formę i moc prawa.

Panowie się przeliczyli — źli rachmistrze, czy też kiepscy komedyanci, którzy szli do Wiednia ze swym projektem przekonani o tem, iż projekt ten nie uzyska mocy prawa.

Czy pan Straucher zapomniał, jak niedawno temu był gorliwym Niemcem: swą metamorfozę polityczną i narodowościową dość drogo okupił koncesyami dla rozsądku i zdrowej myśli.

Gdy upadł projekt katastru narodowego na Bukowinie, a żydzi w Bośnii uzyskali odrębną reprezentacyę wyznaniową, mieli syoniści czelność przypisywania sobie zasług w tym kierunku.

Przez spaczenie faktów i fałszywe przedstawienie rzeczywistego stanu rzeczy nie powetuje się klęsk, ani nie okrywa wawrzynem zasług popełnionych głupstw.

Polityka taka, podobnego rodzaju informacye, sfabrykowane *ad usum* niewybrednych czytelników, czynią wrażenie „groźnego kiwania palcem w bucie“.

Henryk Immeles.

Listy z Warszawy.

XVI.

Samorząd miejski. — Filopolonizm „Hajnta“ — Poziom prasy żargonowej. — Rocznica śmierci patryoty. — Zgon żyda Polaka.

Samorząd miejski, jakim gabinet p. Stołypina chce nas uszczęśliwić, znany jest czytelnikom *Jedności* z korespondencyi z Petersburga, zamieszczonej na łamach naszego pisma. Jeżeli jednak prasa warszawska, mimo homeopatycznej dawki swobody, podawanej nam w rozcienczonym powodzią paragrafów projekcie, ogranicza się w tej mierze do dziennikarskiego spisywania wiadomości, bez żadnych niemal uwag krytycznych, czyni to dla tej prostej przyczyny, że komisya Rady gospodarki miejscowej uważana jest za pomocnicę — rządu. Wszak ostatecznie „poprawki“ tejże komisyi są wprawdzie symptomatyczne, znamionujące rosyjski bizantynizm reakcyjny; ale ostateteczne

FR. RAWITA GAWROŃSKI.

Żydzi w poezyi ludowej i w historyi ruskiej *).

Jawiteś bez masok i duszu pokażite.
P. Kulisz.

(Ciąg dalszy).

I.

Najjaskrawiej pogląd na moralny stosunek Rusi do żydow i jego charakter odzwierciedla się w poezyi ludowej.

Daleki jestem od mniemania, abym treść tego stosunku, będącego przedmiotem niniejszego szkicu, wyczerpał. Przeciwnie, wiem, że zaledwie niektóre punkty wskażać mi wypadnie, że ledwie dotknę jaskrawych przykładów. Spotka mię niewątpliwie wiele inwektów i zarzutów od tych, którzy patryotyczny obowiązek niejako pokładają w idealizowaniu barbarzyństwa i nakładaniu białej farby na dzikość i bestyalstwo. Ale trudno się z tem liczyć. Kto nie chce patrzyć na historyę jak na ewolucyę w rodzaju ludzkości, a w przedstawianiu ujemnych stron życia pewnego społeczeństwa upatruje tendencye złośliwe lub wrogie — z tymi wszelkie porozumienie długo jeszcze będzie niemożliwe. Historyka mogą interesować pewne cechy moralne i umysłowe danego społeczeństwa, wpływ ich na ukształtowanie się stosunków międzynarodowych, najbliższych, wreszcie wpływ ich na bieg dziejów i wypadków tego społeczeństwa, lecz nie osoby, otoczone nimbem bohaterstwa.

Po tym krótkim exkursie wracam do rzeczy. „Pieśń — pisze p. Czubinskij — to dusza narodu, w niej zamyka on swoje uczucia i myśli. Niezależnie od twórczości poetyckiej, objawiającej się w poezyi, naród zachowuje jeszcze pamięć o przeszłości dawno minionej, przekazując ją z pokolenia w pokolenie“.

Za wskazówkami Czubińskiego i pieśni ruskiej rzucimy okiem w przeszłość rusko-żydowskich stosunków, postaramy się poznać charakter tego stosunku i jego cechy.

W pierwszym okresie samowiedzy swojej naukowej — pisze Rusow, usiłujący usprawiedliwić dzikość poezyi ludowej — cały naród jak jeden człowiek staje w obronie własnej czci w walce z sąsiadami; ludzie, obdarzeni większą siłą, odwagą, rozumem, stają się bohaterami jego. W okresie bohaterskim swego życia, cały naród żyje jak jedna całość i nie ma odosobnionych opinii, odrębnych kryteryów, a nawet sposobu wyrażania się jednostki — wszyscy, naród cały, myślą, czują, mówią jednako. Wszyscy jednakowo oceniają czyny ludzi, wysuwających się z masy ludowej, bądź siłą fizyczną, bądź talentem — oni też są niejako wyrazem ideałów całego narodu, jego dążeń i właściwości typicznych“.

Słowa te, niewątpliwie słuszne, mogą być uważane jako klucz do poznania poezyi i ducha ludowego, który się za pośrednictwem poezyi wypowiada. Poezya sama staje się tu ogniskiem, łączącem Psychę ludową z rzeczywistością, staje się wyrazicielką tej Psyche. Jacy to są bohaterowie, jak mówią, jak działają, jakie mają ideały?

Musimy się zatrzymać i rozpocząć nasz przegląd od tak zwanego szumnie „eposu kozackiego“, od dum i pieśni XVII. w. Do tej chwili między judaizmem a Rusią nie było, że tak powiem, narodowego zatargu. Oczywiście nie będziemy sięgać do walk kijowskich w epoce wielkoksiążęcej dynastyi Rurykowiczów. Podstawy tych walk były wyłącznie ekonomiczne, lokalne i z miast do ludności wiejskiej nie przenosiły się, następstw żadnych nie miały. Kozaczyzna dopiero rozbudziła wśród ludności kresowej na Rusi nienawiść do żydów. Zawiść ta przybierała charakter orgii wobec osłabienia państwowego, jakie Rzplita Polska przebywała skutkiem bezustannych niepokojów kozackich. Pozbawione wszelkiej obrony kresy rozmaitych ukrain — kijowskiej, podolskiej, bracławskiej — stały się polem dla rozhukanej swawoli kozackiej. Utarczki rabunkowe z Tatarami, Turkami i Wołoszą dawały zbyt wyraźną wskazówkę, że daleko nie trzeba szukać „podpomagania się“, gdyż o miedzę tylko siedzą bogaci i bezbronni żydzi. Winą ich było bogactwo, zdobyte zapobiegliwością i pracą, rasa inna, inna religia. Kozak mordował żyda nie dla tego, że sam był religijny i moralny. On żegnał

*) Vide art. wstępny *Jedności* Nr. 45.

losy projektu o samorządzie polskim zależą od Dumy państwowej, a stosunek tej ostatniej do projektu rządowego jest chwilowo nieokreślony i nieokreślny, ponieważ z jednej strony sam projekt nie tak rychło wejdzie pod obrady Izby prawodawczej, z drugiej zaś strony centrum, liczebnie dominujące w Dumie stronnictwo, jest zbyt chwiejne, aby można było rzec o niem coś stanowczego w tym względzie.

Z punktu widzenia teoretycznego zajmuje się jednakowoż sprawą samorządu w Polsce nasz świat naukowy. Ostatnie posiedzenie połączonych sekcyi Towarzystwa prawniczego — prawa państwowego i sekcyi ekonomiczno-społecznej — poświęcone było omówieniu projektu rządowego. Referent, mecenas Ochimowski rozpoczął wykład od ustalenia pojęć autonomii i samorządu i rozgraniczenia sfery ich orzecznictwa. Przeszedłszy po krótce główne cechy samorządu w państwach Europy zachodniej, p. Ochimowski przystąpił do trafnej analizy projektu rządowego samorządu miejskiego u nas, podkreślając jego cechy niedemokratyczne i wsteczne, jak: wysoki cenzus majątkowy, kurye plemienno-wyznaniowe, dalej ograniczony zakres orzecznictwa rad miejskich, szerokie pole interwencyi władz administracyjnych, faworyzowanie mniejszości rosyjskich i ograniczenia języka polskiego.

W toku dyskusyi nad referatem, adw. Łypacewicz wykazał w projektowanym samorządzie mechaniczne przenoszenie urządzeń rosyjskich do nas i pierwiastek nacyonalizmu, jaknajbardziej niepożądany w dziedzinie gospodarstwa miejscowego. Głównie mówca podkreślił cenzus majątkowy, kurye narodowościowo-wyznaniowe, pominięcie kobiet i niebezpieczeństwo dla interesów narodowych polskich kuryi żydowskiej, która jest niesprawiedliwa, przeciwna interesom kraju i może potęgować separatyzm nacyonalistyczny. W końcu mówca nalegał na to, aby uświadamiać opinię społeczną co do wartości projektowanego samorządu.

P. Stan. Koszutski stwierdza, że jesteśmy bezsilni wobec projektu, że możemy go tylko teoretycznie roztrząsać. Kurye narodowościowe są, zdaniem mowcy, pod każdym względem szkodliwe i niesprawiedliwe, chociaż stwarzają pewne przywileje dla ludności polskiej.

Redaktor St A. Kempner podniósł pedagogiczne znaczenie dyskusyi teoretycznych nad tą sprawą, gdyż mogą oddziałać na naszą reprezentacyę w Dumie państwowej. Posłowie nasi powinni wyraźnie zaznaczyć swój negatywny stosunek do kuryi wyznaniowo-plemiennych, bez względu na praktyczne szanse protestu. Właśnie kurye najmniej sprzyjać mogą polskości samorządu. Opinia kraju nie powinna się ideowo godzić z zasadą kuryi plemiennych, które wykraczają przeciw naszym tradycyom i zamiast zbliżać ludność, będą je od siebie odpychały.

Adw. Kazimierz Sterling, potępiając kurye z ideowego, zasadniczego punktu widzenia, sądzi jednak, że w praktyce interesom polskim nie zaszkodzą; domaga się mowca tylko, aby żydzi-Polacy mieli prawo do zapisywania się do kuryi polskiej. Wywody p. Sterlinga zbijają pp. Stan Koszutski i red. Kempner.

Prasa żargonowa, mniej lub więcej separatystyczna, z powodów łatwo zrozumiałych jest naturalnie o tyle niezadowolona z podziału ludności miejskiej na kurye plemienno-wyznaniowe, o ile oburza się na ograniczenia kuryi żydowskiej. Najzrozumialszym pod tym względem jest litwacki *Haint*, który wbrew swym tendencyom antypolskim, w pelemice z *Kuryerem porannym* szczególnie to pismo o potwarz, a prasę polską wogóle oskarza, jakoby ona to wznosiła „czarną ścianę" między narodem polskim i żydami (!) Atoli czupurny żargonowiec snadź na bardzo krótką cierpi pamięć, skoro na przekór swej rzekomej przychylności dla Polaków i polityce niby pojednawczej, nie waha się bałamucić swych czytelników wieściami, siejącemi wśród nieoświeconych warstw naszego żydowstwa nieufność do narodu polskiego, wieściami, w dodatku — kłamliwemi! Oto najnowszy „kawał" tegoż *Hajnt'a*. Członek komisyi w radzie do spraw gospodarstwa lokalnego, książe Czetwertyński wyraził w swoim czasie konieczność uwzględnienia w ziemstwach tak licznego i ekonomicznie silnego żywiołu, jaki stanowią na Litwie i Rusi żydzi. Należy zaś wyjaśnić, że ks. Czetwertyński wyraził to zdanie w imieniu wszystkich Polaków-uczestników komisyi do spraw ziemstw na Litwie i Rusi. Lecz wśród reszty członków tejże komisyi nie znalazło ono żadnego oddźwięku, a i projekt rządowy pomija też zgoła żydów w ziemstwach owych krajów.

Zawsze jednak pozostał wymowny i jasny dowód pięknego stanowiska delegatów polskich, którzy upomnieli się o pokrzywdzenie żydów litewskich i ruskich. A oto czytamy w *Nowej gazecie* (Nr. 512 z dnia 9. b. m. i r.) „...Tem godniejszą potępienia jest głupia wycieczka żargonowego *Hajnta*, który z zupełną nieznajomością rzeczy ogłosił taką marną elukubracyę:

„Jako dodatek do najcięższych wspomnień dni październikowych uważać można także najrozmaitsze ograniczenia z dni ostatnich, bezpośrednie i pośrednie Bezpośrednie n. p. postanowienie (?!) Polaków nieudzielania żydom praw wyborczych w ziemstwach gubernii zachodnich. Kiedy „społeczni" (cudzysłów *Hajnta*) działacze zrzekają się tak kategorycznie i bez rozważenia i bez rokowań — (postanowienie zostało uchwalone prawie jednogłośnie) — uznania żydowskich praw obywatelskich, jak to nazwać?".

„Nastręcza się raczej pytanie — kończy *Nowa gazeta* — jak nazwać pismo żargonowe, które takiemi kłamliwemi wieściami bałamuci umysły swoich nieszczęśliwych czytelników?" — I taż prasa żargonowa rości sobie pretensye, aby ją brano na seryo i ... poważano!...

W n-rze 44 *Zorzy*, kierownik tego tygodnika p. M. Brzeziński, działacz na polu oświaty i uspołecznienia ludu, zamieścił artykuł poświęcony pamięci Bolesława Hirszfelda, którego dziesięciolecie zgonu niedawno przypadło. Bol. Hirszfeld, cichy, lecz nader zasłużony pracownik na różnych niwach społecznych, zmarł w październiku 1899 roku w Szwajcaryi. Wielotysięczny orszak pogrzebowy towarzyszył jego zwłokom na Powązki w Warszawie. Tylko najbliżsi jednak towarzysze pracy znali w pełni gorliwą służbę obywatelską i działalność człowieka, które wszystkie swe siły i głębokie uczucie poświęcił najmozolniejszej pracy społecznej — bez rozgłosu, bezimiennie, niemal w ukryciu. Szczególne zasługi położył na polu oświaty ludowej. O tej jego dzia-

---

się przed obrazem dyabła i Boga Ojca jednako; tylko w chwilach niebezpieczeństwa o Bogu i duszy własnej myślał.

Poeta tak maluje bohatera kozackiego:

Ne pytawsia: jaka w was cerkwa świataja?
Ta pytawsia: de w was karczma nowaja,
I szynkarka mołodaja?
To w nedilu rano, poraneńku,
Po cerkwach i po monastyrjach służby widprawlajut,
A ja w korczmi pju, hulaju,
Tańci sprawlaju.

Łatwo sobie wyobrazić, że tam, gdzie się zebrało kilku takich oczajduszów, od pijatyki łatwo przychodziło do noża i rabunku. To zwyczajna droga. Przelewali krew żydowską nawet bardzo nabożni Kozacy, bo żyd „niewira, win Chrysta muczyw".

Poeta ludowy ideał Kozaka bardzo nieponętnie wyobrażał sobie:

Kozak Iwan Wynohura —
I joho dobra natura,
W Polszczi Lachiw obbyraje,
A w korczmi propywaje.
— — — — — — — —
W stepach bobry ta łysyci
A w korczmi mołodyci.
Kozak dusza prawdywaja,
Soroczki ne maje,
Koły ne pje, tak woszy bije —
Taky ne hulaje. (Nie próżnuje).

Inny Kozak znowu o sobie powiadał:

Chodyw ja z matku po biłomu świtu,
Byw Lachiw, Żydiw,
Kupciw, paniw
I wsich koho zamanećsia.
Prawdu skazat' unyjat'skich popiw ne byw,
A z nych żywych kożu łupyw.

Ten prąd dzikiego rozpasania w charakterze nie mający nic wspólnego z ruchem politycznym, ani nawet społecznym, ogarniał całą Ruś. Nawet żacy szkolni cieszyli się w swoich „wirszach", że

Pohynuły na Wkraini Żydy i Polaky.

W pierwszej połowie XVIII. w., przed buntami kozackimi Ukraina mogła być istotnie uważana za kraj mlekiem i miodem płynący. Już od XVI. w., w pierwszej jego ćwierci, poczęły się wytwarzać „przemysły stepowe": rybołostwo, polowanie, pasiecznictwo; już najazdy rabunkowe na Tatarów, Wołoszę i południowe podnóże Czarnomorskie, w tureckiem posiadaniu będące. Ludność bogaciła się łatwo. Handel miejscowy ożywiał się. Ale równocześnie rozwijać się poczęło bezgraniczne pijaństwo. Siły ludowe nie umiały znaleźć dla siebie innego ujścia, tylko: rabunek, rozbój, pijaństwo. Żyd stawał się pośrednikiem między ludnością ruską, a jej siłami produkcyjnemi — tego było dosyć.

Poeta uskarża się, że żydzi

Na sławnij Ukraini wsi kozacki torhy zaarendowały
Da brały myto — promyto:
Od wozowoho po piw zołotoho,
Od piszoho piszenyci po trzy deneżky myta brały
Od neboraka starcia
Brały kury ta jajcia.

Nie brak także zarzutu, że żydzi „kozacky cerkwy zaarendowały". Bajka, która może kiedyś miała wyjątkowo realną podstawę, zapisana przez naszego Kochowskiego, z upodobaniem powtarzała się przez rozmaitych Grabianków i autorów „Istorii Russiw" wytaczała się zawsze jako wielka armata przeciwko Lachom, prześladującym na współkę z żydami obrządek wschodni.

Poetę boli nie to, że lud ruski na Ukrainie z bierności ekonomicznej wydobyć się nie umie, lecz to, że żydzi

Te sławnij Ukraini wsi kozacki riki zaarenduwały.

Samarę, Saksagań, Gniłą, Probojną, — ironizuje tedy gorzko:

Kotryj by to Kozak abo mużyk ischotiwby ryby łowyty.
Żinku swoju z dit'my prokormyty,
To ne jdy do popa błahosłowyt'sia,
Da pijdy do żyda — randara, da postupy jomu czast' oddat',
Szczob pozwcływ na riczci ryby włowyty
Żinku swoju z dyt'my prokormyty.

A nie byle jaki bywał to „żyd-randar", bo „kozaka za patły chwataje" i kozak nie byle jaki był, bo żyda „mostywym panom nazywaje".

Tymczasem „tychyj witer" powiał z Niżu. Zbudził się Chmielnicki i do kozaków „stycha" przemówił!

Ej kozaki wy, dity druzi!
Proszu was dobre dbajte,
Od sna wstawajte,
Ruśkij oczenasz czytajte,
Na sławnu Ukrainu prybuwajte,
Żydiw-randariw w peń rubajte,
Krow ich żydiwsku w poli z żowtym piskom miszajte
— — — — — — — — — — — — — —
Żydiwskomu szabaszu ne folgujte.

I rozpoczęło się hulanie z nożami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łalności pisze w *Zorzy* przyjaciel i świadek najbliższy jego poświęceń, red. Brzeziński:

„Żyd z pochodzenia — Polakiem był z życia, z ducha, z dążeń i ukochań najgłębszych. On przed laty 25, gdy mrok czarny pokrywał naszą ziemię, a oświata ludu napotykała ciężkie przeszkody — stał się jednym z założycieli Koła oświaty młodzieży i spółki, wydającej książki ludowe... On dawał pracy tej u siebie przytułek, wspierał ją swą radą mądrą, swem doświadczeniem życiowem, a w ciężkich chwilach i hojną ofiarą...

„Nikt może z czytelników *Zorzy* i licznych książek ludowych nie podejrzewał nawet, że kryje się w nich część duszy i wysiłków tego cichego, nigdy w niczem nie wysuwającego się naprzód pracownika“...

W środę dnia 10. listopada, stanęliśmy głębokim pogrążeni smutkiem nad świeżą mogiłą b. p. Gustawa Paprockiego, żyda-patryoty polskiego, zmarłego po długich cierpieniach w 64 roku życia, obfitującego w ważne fakty i ciężkie przejści.

B, p. Gustaw Paprocki był wnukiem Antoniego Eisenbauma, założyciela i rektora szkoły rabinów, kształcącej żydów w duchu polskim, a synem Adolfa Paprockiego, profesora tejże uczelni. Z domowego ogniska żydów-Polaków wyniósł więc tradycye gorącej miłości Ojczyzny i to go pociągnęło ku ówczesnym szeregom młodzieży patryotycznej. Po ukonczeniu szkoły realnej w Warszawie, wstąpił na kursy przygotowawcze do Szkoły Głównej. Zamieszany już wtedy w agitację polityczną młodzieży akademickiej, musiał opuścić kraj i w uniwersytecie Heidelberskim odbywał studya matematyczne. Echa wypadków krajowych sprowadziły go niebawem do Warszawy! W końcu r. 1862 został aresztowany za udział w ówczesnych ruchach. Miał wtedy lat 19. Porywy młodości odpokutował najpierw c i ę ż k i e m i r o b o t a m i w kopalniach Usoli, a następnie o s i e d l e n i e m w S y b e r y i. W ostatnich latach przymusowego tam pobytu zdobył sobie stanowisko buchaltera w Banku Handlowym w Irkucku. Na Syberyi przebywał razem kuzynem swoim Henrykiem Wohlem i Władysławem Bogusławskim, z którymi łączyła go serdeczna przyjaźń.

Po 18-letniem wygnaniu b. p. Gustaw Paprocki otrzymał pozwolenie na czasowy powrót do kraju w r. 1881, następnie zaś został na mocy manifestu ułaskawiony.

W zmarłym Polska traci jednego najwierniejszych synów. Cześć jego pamięci!

Po-Lelum.

Chaos polityczny.

(Oryginalna korespondencya „Jedności“).

Budapeszt.

Przypadki ostatnich dni będą wam wiadome; powstają nowe organizacye polityczne, rośnie rozłam wśród stronnictwa niezawisłości, wzmagają się rozterki wewnętrzne — słowem wszystko przyczynia się wybitnie do tego, by stworzyć chaos polityczny.

Nie ulega ponad to wątpliwości, iż stosunki ekonomiczne kraju nie są bynajmniej świetne. Przemysł znajduje się dopiero w początkach rozwoju, a kraj ma przedewszystkiem charakter wybitnie agrarny. W interesie chłopów, tych małych rolników, leży przedewszystkiem wzmocnienie tych żywiołów, które przyczynićby się mogły do rozwoju agrarnego państwa.

Partya niezawisłości posiada w swem gronie zastępców tych sfer, których interes identycznym jest z interesem wielkich obszarników.

Czują to dobrze zwolennicy partyi niezawisłości i patrzą na rozrost pewnej partyi, której cele zbliżają się wybitnie do austryackiej partyi chrześciańsko-socyalnej.

Zaczątkiem tej partyi jest przedewszystkiem partya ludowa, która w swej wyłączności wyznaniowej przybliżała się w ostatnich czasach do partyi antysemickiej.

Agitacyę rozpoczyna ta partya przedewszystkiem między sferami drobnych wieśniaków, konstruując na gwałt typ „*eines kleinen Mannes*“ o agrarnych znamionach, schlebiając najnowszym instynktom, prawiąc o zjeździe obcych żywiołów, a myśląc przez to galicyjskich żydów.

Znanym jest fakt, jak bardzo wrażliwi są Węgrzy na fakt zachowania swych cech i odrębności narodowej — nieliczni antysemici węgierscy skorzystają z tych okoliczności z całą świadomością.

Przytem nie należy zapominać, iż właśnie żydzi na kresach stanowili i stanowią czynnik madziarski, który przyczynia się w pierwszym rzędzie do zachowania wpływów narodu węgierskiego.

Skutkiem tego jest fakt naturalny, iż grupa narodowości innych patrzy z zawiścią na żydów, którzy w wypadkach wątpliwych przy wszelkich akcyach wyborczych lub innych politycznych zdarzeniach siłą swych głosów i wpływów — przeważają szalę na stronę Węgrów.

Świadome tego nieliczne jednostki, które w ramach innych partyi i organizacyi nie mogły znaleźć miejsca, chcą wykorzystać wszelkimi sposobami tę sytuacyę, marząc o stworzeniu węgierskiej partyi chrześcijańsko-socyalnej, partyi, któraby głosiła pokój z Rumunami, Niemcami, Słowakami, a prowadziła walkę wyznaniową z żydami.

Panowie ci, których motywem karyera, patrzą na sąsiednią Austryę i przekonywują się, iż agitacyą, skierowaną przeciwko pewnej części ludności państwowej, można pozyskać wpływy i znaczenie. I co w Austryi cieszy się powodzeniem, nie miałoby znaleźć poklasku na Węgrzech?

Jakkolwiek kalkulacya słuszna, czynniki niektóre odpowiednio sharmonizowane, motywy akcyi pozornie usprawiedliwione — to nie ulega wątpliwości, iż mimo chwilowego chaosu, który jest tak wdzięczną okolicznością dla faktu powstawania najrozmaitszych organizacyi — partya antysemicka na Węgrzech stanowczo utrzymać się nie może.

Przedewszystkiem, jak już niejednokrotnie miałem sposobność zaznaczyć, żywioł żydowski lgnie całą siłą do czynnika węgierskiego, przyczynia się do wzrostu narodowej siły Węgier, stanowi najbardziej na kresach eksponowany czynnik i daje najtrwalszą rękojmię swej narodowej stałości i odporności.

Węgrzy, otoczeni niejednokrotnie żywiołami obcymi, narodami wrogimi dla tegoż państwa — węgierskiej polityki, muszą — wobec grożącej majoryzacyi — skupiać wszystkich swych ziomków, bez względu na wyznanie.

Polityka antysemicka mogłaby być bardzo niebezpieczną dla Węgrów.

Ponadto we wszelkich partyach politycznych, w stronnictwach parlamentarnych, wśród sfer decydujących wybitne stanowisko zajmują posłowie i politycy wyznania żydowskiego. Cały szereg wybitnych parlamentarzystów był i jest wyznania żydowskiego, mężowie ci z całem zaparciem bronili wytrwale interesów swej ojczyzny i nadal też potrafią być wpływowym i pożądanym czynnikiem dla rozwoju ojczyzny.

Chwilowy chaos polityczny nie wytworzy antysemityzmu!

L.

Antysemityzm w Berlinie.

(Dokończenie).

Innymi wyjątkami na polu prawniczem nie może się Izrael więcej poszczycić.

Już w szkołach wyższych i na uniwersytecie starają się przyszli oficerowie, sędziowie i urzędnicy wykluczać „semitów“ ze swych stowarzyszeń. W wielu miejscowościach mają żydzi również wskutek prześladowań kolegów wiele do zniesienia. W Würzburgu, tudzież gdzieindziej istnieją specyalne związki, gdzie pojedynek jest statutem nakazany.

Uprzedzenie to rozszerza się również i na okręgi wiejskie, gdzie żyd obracając rozumnie kapitałem, staje się panem sytuacyi. Z tego to powodu taka nienawiść, która się przeniosła na ogół.

Arystokratyczne salony stanowią pole, do którego żyd najchętniej przypuszcza szturm; należy to do najciekawszych widowisk przedewszystkiem dlatego, iż opór towarzyski, okazywany żydom, musi runąć pod brzemieniem ich bogactwa.

Wielkie niezadowolenie w kołach pruskiej arystokracyi wywołało to, że cesarz podniósł za jednym zamachem trzy rodziny żydowskie do stanu szlacheckiego, które się obecnie zwą von Schwabach, von Friedländer i von Caro.

„I cóż jest przyczyną tego niezadowolenia?“ — pytałem tych, którzy wskutek tego byli oburzeni. — „Czyż Niemcy nie przypisują szlachectwu zbyt wielkiego znaczenia? Czyż biedny nad biblią, czy też uczony nad talmudem i nowoczesną filozofią rabin nie może posiadać więcej szlachectwa, aniżeli jakiś tam panek, nie płacący długów, a który gotów jest do wszelkich dworackich usiug?“

W każdym razie nie myślą tak byli lichwiarze i handlarze węgla, ponieważ są oni skłonni do rozmaitych słabostek, byle tylko swe nazwisko ozdobić pożądanem „von“? A zaledwie to nastąpiło, natenczas każą swe kufry, bieliznę i td. poznaczyć coprędzej rodową szlachecką koroną.

Ciekawy jest ich snobizm oraz towarzyska maniera. Kobiety, posiadające t. zw. salony towarzyskie, urządzają się w ten sposób, iż mają zawsze dwóch lub trzech oficerów na pokaz, którzy zajmują się na żądanie pani domu — której stale dworują — kotylionem, muzyką i innemi niezbędnemi akcesoryami, obtańcowując przytem bogate żydóweczki.

Jedna z pań, obznajomiona znakomicie ze stosunkami towarzyskimi, wskazała mi na fakt, iż zaledwie może 40 rodzin żydowskich potrafiło przełamać separatyzm towarzyski szlachty pruskiej. Natomiast rodziny w Hamburgu i Bremie mają pod tym względem okazywać większą konsekwencyę i konserwatyzm.

W Berlinie uważają za obowiązek usprawiedliwienia się ze zbrodni obcowania w żydowskich domach, ale tym aryjczykom „czystej krwi“ trudno przecież oprzeć się pokusie pieniędzy.

Nie ulega jednak wątpliwości, że przesądy towarzyskie powoli znikają, ustępując trzeźwemu zapatrywaniu. Jeden z najbardziej wpływowych i towarzysko cierpianych żydów, to pan bankier von Friedländer, który na swych polowaniach, urządzanych z wielkim przepychem, ugaszcza najwybitniejsze osobistości.

Salon pani von Schwabach cieszy się wielką popularnością wśród wyższych sfer towarzystwa berlińskiego. Powstanie swe zawdzięcza pani von Schwabach przyjaciółce

swej, niejakiej pani baronowej Lebbien, która znów była przyjaciółką pana von Holsteina, nieodłącznego cienia Bismarcka.

Także pan Mendelsohn, wpływowy bankier, potomek słynnego muzyka, cieszy się względami monarchy.

Autor wylicza nadto cały szereg innych nazwisk, wobec których sfery aryjskie, nawet bardzo wybitne, zapominają o swej ekskluzywności.

Prowincya okazuje pod tym względem większą odporność, a nawet we Frankfurcie żydzi nie stykają się z wieloma sferami z towarzystwa.

Skutkiem tego jest fakt powstawania najrozmaitszych żydowskich kasyn, klubów itd., gdzie synowie starych aryjczyków zachwycają się pięknemi żydówkami i czują się niejednokrotnie o wiele swobodniej i lepiej, aniżeli w ojcowskich sferach.

Faktem charakterystycznym dla bogatych rodzin żydowskich jest lgnięcie do arystokracyi rodowej. Zaledwie wejdzie w modę nowa miejscowość kąpielowa, to żydzi tłumnie tam wędrują, zyskują przewagę nad t. zw. arystokratyczną publicznością, która musi szukać „nowych miejscowości".

Wyjątek stanowi „Borkum", zachowujący charakter *„eines judenreinen Ortes"*.

Skutkiem tego omijają tę miejscowość te sfery, które — prócz odpoczynku — szukają przyjemności towarzyskich. — Borkum jest nędzną miejscowością, a jej nieliczni goście rekrutują się ze sfer najuboższych.

Publiczność żydowska nie wróci też napewno do Borkum.

Jules Huret.

Ludność żydowska w Królestwie, Litwie i Rusi.

(Ciąg dalszy.)

Żydzi przeważnie emigrują do Stanów Zjednoczonych.

Emigracja żydów z państwa rosyjskiego w zestawieniu z emigracyą innych narodowości przedstawia się następująco:

W latach	emigrowało Żydów	Polaków	Litwinów, Białorusinów i Łotyszów	Ogółem wszelkich narodowości
1899	24,275	15,517	6,838	60,982
1900	37,011	22,500	10,297	90,787
1901	37,660	21,475	8,805	85,227
1902	37,846	33,859	9,975	167,347
1903	47,689	39 518	14.420	136,093
1904	77,544	32,577	12,707	145,141
1905	92,383	47,224	17,649	174,897
1906	125,234	46,204	13,697	215,665
1907	114,932	73.112	24,811	258.943
1908	71,979	47,947	13.270	158.712
Razem	666,558	369,973	132,469	1,441,217

Stosunek procentowy oddzielnych narodowości emigrujących z państwa rosyjskiego przedstawia się jak następuje:

Narodowość*)	Procent 1907	1908
Żydzi	44,4	46,
Polacy	28,2	24,2
Litwini, Białorusini katolicy i Lotysze	9,6	8,5
Finnowie	5,1	4,1
Niemcy	5,2	6,2
Rosjanie, Rusini i Białorusini	6,2	10,4
Szwedzi	0,5	0,4
Inne narodowości	0,3	0,2

*) Zamieszczając wywody p. Zubowicza, stojącego na gruncie uznania odrębnej narodowości żydowskiej, zaznaczamy, że stanowiska takiego nie podzielamy.

Red.

Jeżeli naród, stanowiący w państwie 4,16 proc. ogólnej ludności, tak tłumnie porzuca swe stałe siedziby i szuka chleba w Ameryce, stanowiąc 46 proc. ogólnej emigracyi, — to fakt ten wymownie świadczy, jakie muszą być warunki jego życia i rzuca pewne światło na kwestyę, dlaczego idee asymilacyjne z taką trudnością przenikają do mas żydowskich.

Szkoda wielka, że statystyka amerykańska nie uwzględnia żydów z Cesarstwa i żydów z Królestwa Polskiego — unaoczniłoby to nam różnice warunków ekonomicznych proletaryatu żydowskiego w Królestwie, Litwie i Ukrainie.

Gdy wśród ludzi innych narodowości spotykamy tendencye powrotu do kraju—żydzi przenoszą się za Ocean na stałe i bardzo nieliczny tylko odsetek powraca.

Gdy w roku 1908 wskutek kryzysu ekonomicznego, które przeżywały Stany Zjednoczone, powróciło do Rosyi: Polaków 18.187, Rosyan 6,636, Litwinów i Białorusinów 3,232 — żydów tylko 5,439. Ogółem powróciło 37,777 osób. Odsetek żydów do ogółu powracających wyraża się liczbą 14,3,—co wobec nader licznej emigracyi żydowskiej stanowi nader nieznaczną liczbę.

Emigracya więc zamorska wpływa na obniżanie się procentu ludności żydowskich w gub. litewsko-białoruskich.

I w Królestwie Polskim ludność żydowska nie wszędzie wzrasta — jednakowo. Spostrzegamy nawet zmniejszanie się jej w guberniach o słabym rozwoju przemysłu.

Gubernie Warszawska i Piotrkowska są to najbardziej handlowe i uprzemysłowione dzielnice; w gubernii Siedleckiej osiadło dużo żydów, wydalonych z Rosyi, jako najbardziej wysuniętej na wschód; w gubernii Łomżyńskiej nadwyżka procentowa żydów tłumaczy się masową emigracyą tubylczej ludności za Ocean. W 2 guberniach; Radomskiej i Lubelskiej procent żydów zbliża sie do przeciętnego w całym kraju. Minimum wykazuje gub. Kaliska — gdzie żydzi stanowią tylko 8,59 proc. ogólnej ludności.

Każdy siódmy mieszkaniec Królestwa i każdy trzeci mieszkaniec miasta jest żydem, poczuwającym się do swej odrębności. W tym tkwi cały tragizm i powaga tej sprawy, że my, pozbawieni samodzielności politycznej, skrępowani w swym naturalnym rozwoju całym szeregiem praw ograniczających, posiadamy wewnątrz siebie obcy organizm, nadzwyczaj luźnie związany z całokształtem życia naszego.

Żywioł żydowski nierównomiernie osiadł w miastach i na wsi. I gdy w miastach żydzi stanowią 34,9 proc. ogólnej ludności — w osadach i wioskach tylko 6,9 proc.

W Warszawie w r. 1897 żydów znajdowało się 27,1 proc. *) W Łodzi w r. 1897 żydzi stanowili 29,4 i w roku 1907 — 23,1 proc. t. j. ludność żydowska zmniejszyła się o trzecią część. Należy to tłumaczyć masową emigracyą żydów z Łodzi wskutek kryzysu ekonomicznego, jaki przeżywa przemysł łódzki z powodu ostatnich ruchów rewolucyjnych. W Królestwie Polskim na 100 żydów — 55,9 mieszka w miastach, 30,6 w osadach i 13,5 na wsi.

Jeżeli zwrócimy uwagę, że miasta i osady różnią się tylko pod względem administracyjnym — to na 100 żydów — 86,5 mieszka w miastach i osadach, — a 13,5 na wsi.

Przechodząc teraz do Litwy i Białej Rusi, musimy podkreślić dużą różnolitość etnograficzną w tych dziennicach, gdzie żydzi ze względu na swą liczebność i rozrzucenie po kraju stanowią bardzo ważny element ludności.

*) Wyznawców religii mojżeszowej liczono w Warszawie r. 1897—32 proc., w 1907 r. 39,7 proc.

Liczna na Litwie i Białej-Rusi ludność żydowska, dzięki charakterowi swego skupienia w miastach i miasteczkach w żadnym z powiatów większości nie tworzy. Liczba żydów przewyższa 20 proc. w 6 powiatach: Białostockim (gub. Grodzieńskiej **28,9%**), Mohylowskim (22.1 proc.) Witebskim (22,9 proc.), Brzesko-Litewskim (gub. Grodzieńskskiej 20,9 proc.), Dźwińskim (gub. Witebskiej 20,2 proc.) i Grodzieńskim (20,1 proc.) W Królestwie po nad 20 proc. liczą tylko 2 powiaty: Bialski gub. Siedleckiej (22,4 proc.) i Lubelski (20,7 proc.)

Znaczną liczbę żydów w powiatach Białostockim i Brzesko-Litewskim należy tłumaczyć tem, że owe powiaty stanowią najbardziej uprzemysłowione punkta w tak zwanym urzędownie „Kraju Północno - Zachodnim".

Powiat Dźwiński,—a raczej samo miasto Dźwińsk (Dynaburg) wskutek swego geograficznego położenia jest jednym z najruchliwszych punktów handlowych w tej dzielnicy kraju. Znaczny procent żydów w pozostałych powiatach da się wytłumaczyć bardziej intenzywnem życiem handlowem i przemysłowem miast gubernialnych, jakimi są Mohylów, Witebsk, Grodno.

Najbardziej żydowską gubernią nie tylko na Litwie, ale i w calem państwie rosyjskem jest gubernia Grodzieńska, gdzie ludność żydowska dosięga 17,4 proc. Skupiają się oni jednak przeważnie w zachodniej przemysłowej części gubernii. Najmniej ludności żydowskiej liczą ubogie gubernie Witebska i Mohylowska — gdzie w szeregu leśnych powiatów ludność żydowska nie przekracza 10 procent.

Takimi są w gub. Mohylowskiej powiaty: Bychowski (9,1 proc.) Rohaczewski (9,7 proc.) i inne.

Dokończenie nastąpi.

Piotr Zubowicz.

KORESPONDENCYE

Żółkiew.

(*Echo sejmiku relacyjnego posła Starzyńskiego. — Górą ciemnota. — Rezygnacya burmistrza*).

Na odbytym w bieżącym miesiącu sejmiku relacyjnym posła Dra Stanisława Starzyńskiego, wiceprezydenta Izby poselskiej, zwrócili się doń wyborcy żydowscy z interpelacyami w kwestyach społecznych, dotyczących przedewszystkiem ubogiej ludności żydowskiej.

Pierwszą interpelacyę wniósł p. Mojżesz Rad względem stworzenia za przyczynieniem się państwa kredytu dla mniejszych kupców, którzy dla braku kredytu nie mogą prowadzić należycie handlu, ani rozwinąć odpowiednio swej zarobkowości.

Druga interpelacya p. Samuela Federa domagała się zabezpieczenia, z pomocą oczywiście funduszów państwowych, tych kupców, którzy przez szereg lat trudniąc się handlem uczciwie na chleb zarabiali, a w dniach starości, gdy nie mają już sił, aby oddawać się zarobkowaniu, podupadli i czeka ich często kij żebraczy.

Poseł dr. Starzyński w odpowiedzi na powyższe interpelacye, zauważył, że wiele zdziałaćby tu mogła tak niepoślednie usługi

oddająca asocyacya warstw odnośnych. Nie mniej wszakże i na państwie ciąży obowiązek przyjścia z pomocą kupcom i handlowcom, którzy pomocy w tej czy innej formie potrzebują. Ażeby jednak sprawa w Izbie poselskiej mogła przyjść na tapet, byłoby dobrze, żeby Izby handlowe wypracowały odnośny, należycie opracowany memoryał i tą drogą sprawa weszła do Rady państwa. Jak dowiadujemy się, Towarzystwo kupców i szynkarzy w Żółkwi wniesie w tych dniach prośbę do Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie o wygotowanie w mowie będącego memoryału. Takież petycye wpłynąć tam mają także z Mostów, Kulikowa, a być może i z innych miast i miasteczek galicyjskich i byłoby rzeczą ze wszech miar wskazaną, ażeby Izba handlowa sprawą tą gorliwie się zajęła, gdyż pauperyzacya wśrod żydów galicyjskich wogóle, a kramarzy i drobnych kupców żydowskich w szczególności, przybierać zaczyna zastraszające wprost rozmiary. Akcya w tym kierunku właściwie już dawno powinna być rozpoczęta; niechby atoli ostatecznie i teraz podjęto ja szczerze z chęcią ulżenia niedoli proletaryatu, a może nie pozostanie całkiem bez skutku. Lepiej późno przystąpić do dzieła, niż nigdy.

*

Onegdaj odbył się w Żółkwi wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej z grupy miejskiej. Członek ten jest j e d y n y m reprezentantem wyznania mojżeszowego w powołanej instytucyi autonomicznej. Na opróżniony mandat radziecki wyłoniły się dwie kandydatury. Poważna kandydatura adwokata, człowieka powszechnie szanowanego, żyda-Polaka bez skazy najmniejszej i operetkowa kandydatura chałatowca, nie umiejącego słowa po polsku i nie mającego niestety pojęcia o obradach, w języku polskim prowadzonych.

Zwyciężyła, wstyd wyznać, operetka.

Po cóżby się człowiek taki, pocóżby się analfabeta polski pchał do ciał reprezentacyjnych, kiedy podczas debaty, w języku krajowym prowadzonej, jest jak tabaka w rogu?

Bardziej jednak ubolewania godnem jest poparcie, użyczone jednostce tego pokroju i agitacya gorączkowa, za „kandydatem" rozwinięta. Jaką korzyść mieć będzie z nowego radcy Rada powiatowa, a jaką ludność żydowska z jedynego swego przedstawiciela? Zaprawdę smutnemby to było tylko, gdyby nie było tak boleśnie prawdziwem.

*

Długoletni burmistrz m. Żółkwi, p. Franciszek Ksawery S h e y b a l, dzięki rozlicznym okolicznościom, których nie zamyślamy tu omawiać, zdecydował się opuścić swe dotychczasowe stanowisko i wstąpić ponownie do służby rządowej. Pan Sheybal powołany został na nadkomisarza starostwa z tytułem starosty do Tarnowa.

Wieść o odejściu pana Sh. wywołała szczery żal za odchodzącym w szerokich kołach społeczeństwa naszego. Traci w nim miasto niespożytą siłę na fotelu burmistrzowskim i gorliwego orędownika spraw miejskich, a maluczcy, bez różnicy wyznania, szczerego przyjaciela i opiekuna, prawdziwego ojca w niejednej potrzebie.

Przez dwa i pół roku był p. Sheybal wiceprezesem Czytelni T. S. L. im. Goldmana, która to placówka również wiele życzliwości panu Sh. ma do zawdzięczenia.

Celem uczczenia odchodzącego burmistrza postanowił komitet odnośny wręczyć mu dar honorowy. Urządzoną w tym celu kolektę poparli także bardzo wydatnie żydzi, którzy nie pamiętają tak tęgiego, na niedolę ludzką czułego, a dla wszystkich bez wyjątku sprawiedliwego i zacnego burmistrza.

N.

KRONIKA.

Rada miejska na ostatniem posiedzeniu uchwaliła o d m ó w i ć prośbie syońskiego Towarzystwa rygorozantów o subwencyę w kwocie 100 koron. Uchwalono natomiast jednogłośnie wstawić do budżetu kwotę 200 kor. na wsparcia dla akademików żydowskich narodowości polskiej.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Zarząd tow. akadem. „Zjednoczenie", solidaryzując się w sprawie tow. Rygorozantów i syońskiego Domu akadem. ze stanowiskiem zajętem przez ogół młodzieży polskiej, zupełnie nie pochwala hałaśliwych i bezcelowych demonstracyj, które mogłyby wywołać wrażenie nagonki, skierowanej przeciw jednostce. — Za Zarząd Tow. akadem. „Zjednoczenie", Izydor Stand, zast. sekret. Henryk Immeles, przewodn.

Z Hilfsvereinu galicyjskiego otrzymujemy następującą wiadomość:

P. Aleksander Schorr we Wiedniu ofiarował Hilfsvereinowi cztero procentową rentę koronową wartości nominalnej 18000 koron z tem, że kwota ta służyć powinna jako kapitał zakładowy na założenie związku handlowo-przemysłowego w rodzaju kasy zaliczkowej. Hojny ten dar zasługuje na tem większe uznanie, ileże właśnie w małych miejscowościach Galicyi wśród ludności pozbawionej środków a chcącej pracować, — potrzeba taniego kredytu istotnie odczuwać się daje.

Subwencye Hilfsvereinu żydów niemieckich. W ubiegłym miesiącu powzięto szereg uchwał na cele opieki nad emigrantami, tudzież szkoły w Niemczech, Szwajcaryi, Bułgaryi, Galicyi, Rumunii, Rosyi oraz europejskiej i azyatyckiej Turcyi. Między innemi odnowiono subwencye: dla wysłanych przez Hilfsverein niemieckich nauczycieli do żydowskiej szkoły wyznaniowej w Filipopolu, dla froeblówki, w Kołomyi, wiedeńskiemu Hilfsvereinowi dla cierpiącej nędzę ludności żydowskiej w Galicyi jako dodatek dla podjętej przez tegoż akcyi ku pomieszczeniu i wykształceniu chłopców galicyjskich u rzemieślników w zachodniej Austryi, dla szkoły „Reschith Daath" oraz zakładów Schulvereinu „Cultura" w Bukareszcie, dla biura informacyjnego dla emigrantów w Bazylei, i t. d.

Pomnik Sonnenthala ma stanąć w krótkim czasie na jednym z placów wiedeńskich. Z bronzu odlany biust wielkiego artysty dramatycznego umieszczony będzie na kamiennym lub marmurowym cokole. Na czele komitetu, urządzającego składki na cel wśród przyjaciół i wielbicieli bp. Sonnenthala znajduje się księżna Metternich-Sandor.

Szpieg. W ostatnim numerze czasopisma *„Obszczeje Dielo"* (Wspólna sprawa) redagowanego przez Burcewa, którego praca około odkrycia i zdemaskowania rozmaitego rodzaju indywiduów jest dotąd niewyczerpaną, — znajdujemy p. t. „Czarna księga rosyjskiego ruchu wolnościowego" znowu niemały wykaz nazwisk szpiegów i prowokatorów rosyjskich.

Między innemi znajdujemy nazwisko Szymona M. Weissmanna, szpiega stojącego na usługach szefa tak zwanej ajencyi bałkańskiej. Brat jego Aleksander jest znanym szpiclem w Bułgaryi, Odessie, Warszawie i t. d.

Otóż ów Weissmann, zajmuje obecnie naczelne stanowisko w biurze informacyjnem dla rosyjskiego ruchu obcokrajowego mieszczącego się we Wiedniu, I Stefansplatz Nr. 8, gdzie też wszystkie ofiary wprost mu w ręce wpadają. W kołach rosyjskiej kolonii należałoby szczegół ten podać do szerszej wiadomości.

Adwokaci żydowscy w Rosyi. Czytamy w *Dr. Bloch's Oesterreichische Wochenschrift*: Rosyjski minister sprawiedliwości wydał przed kilku dniami rozporządzenie, mocą którego na przyszłość w obrębie rejonu osiedlenia nie więcej jak 35 procent zaś poza strefą tylko 20 procent żydów do wykonywania adwokatury zostanie dopuszczonych. W Królestwie Polskiem uchwalono obecnie nie wydawać żydowskim adwokatom certyfikatów, upoważniających ich do wykonywania praktyki.

Proces przeciw 300 żydowskim nauczycielom. Wedle doniesień *Rjeczy* odbędzie się w najbliższych dniach przed sądem powiatowym w Grodnie nader intsresujący proces.

Oskarżonych zostało 300 żydowskich nauczycieli za to, że udzielali swym uczniom prócz hebrejskiego i historyi także i nauki języka rosyjskiego. Prawo jednak do uczenia języka rosyjskiego posiadać może tylko rosyanin (!).

Żydzi na letniskach. Senat rosyjski roztrząsał kwestyę prawa pobytu żydów na letniskach. Sprawą tą senat zajął się na skutek raportu ministra spraw wewnętrznych, który zakomunikował, że w lecie r. b. kilku generał-gubernatorów zabroniło żydom mieszkać na letniskach. Ponieważ na posiedzeniu pierwszego departamentu senatu, dnia 11 bm.

obecni na nim senatorowie nie powzięli decyzyi stanowczej, przeto postanowiono sprawę tę rozpatrzeć raz jeszcze na plenarnem posiedzeniu I-go departamentu.

W sprawie żydowskiej w Finlandyi obradowała niedawno komisya sejmu finlandzkiego. Przyjęła ona w pierwszem czytaniu projekt ustawy dotyczącej żydów. W myśl tejże żydzi, którzy urodzili się i mieszkali w kraju do pełnoletności lub mieszkali tam przez dłuższy czas, mają prawo mieszkania w kraju i oddawania się swemu zawodowi. Tym żydom powinna być daną możność uzyskania prawa obywatelstwa finlandzkiego. Również w myśl tego projektu ułatwionym zostanie żydom tymczasowy pobyt w Finlandyi.

Przejścia żydowskich dziewcząt na mahometanizm. Jak donoszą z Konstantynopola, zdarzają się w ostatnich czasach coraz częściej wypadki przejścia żydowskich dziewcząt na mahometanizm. Szczególnie dzieje się to na prowincyi. Niedawno temu wywołał podobny wypadek w Gumuldjinie wielkie wzburzenie. Pewna żydowska dziewczyna, nazwiskiem Rachela Salisse, wyrzekła się wiary — dlatego, by ku utrapieniu rodziny poślubić cygana.

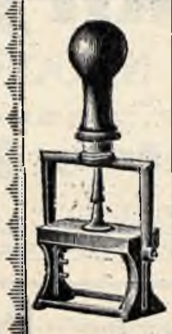
KOMUNIKATY.

Obchód ku czci Słowackiego dla dzieci urządza Czytelnia Goldmana w sobotę dnia 20. bm. W skład programu wchodzą: Zagajenie, Kantata, Deklamacye, Wyjątek z Kordyana. — Początek o godz. 5. wiecz.

W niedzielę dnia 21. b. m. przedstawienie amatorskie, Odczyt, Deklamacye, Monologi, Komedya: O. S. S. Początek o godz. 7. wieczorem.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.



P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“ — powoływali się łaskawie na odnosne ogłoszenie.

ADMINISTRACYA.

Colosseum Hermanów od 16. do 30-go listopada b. r.

SENZACYJNE NOWOŚCI!

Początek o godzinie 8. wieczór

Bilety są wcześniej do nabycia w Biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika l. 5. 310



Automat

najlepsze piece

samoregulujące się płoną bez przerwy całe 24 godzin!

Dają równą temperaturę w dzień i w nocy! Średnio spożywają 7 kg. węgla na dobę. Tysiączne uznania!

Piece te dostarcza:

Generalna Reprezentacya na Galicyę i Bukowinę

Biuro

A. J. WAGNERA

Lwów, Sokoła 1 a.

Telefon 1334. **Elektryczność** Telefon 1334.

WACŁAW NAGÓRSKI i Ska Komand.

LWÓW, TRZECIEGO MAJA 15

Centralny skład na Galicyę Świeczników, Żarówek

i wszelkich przyrządów do światła elektrycznego.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych — — — — — 310

Dom bankowy i kantor wymiany

SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

LWÓW ul. HETMAŃSKA

(róg Kilińskiego).

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank hipoteczny

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312

(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Panie! które stale używają odżywczy proszek do zmywania głowy **„Szum“** nie będą się nigdy uskarżały na wypadanie, siwienie włosów, na parple i łuszczenie skóry.

„Szum“ działa odżywczo na cebulki włosowe, jest aseptycznym, usuwa łupież i świąd skóry.

Liczne uznania!

Pakiet 25 h.—Do nabycia w aptekach i drogueryach.

Nigdy więcej w życiu!!



nie dostanie

LNIANEJ KOSZULI DAMSKIEJ

za Kor. 1.95.

ozdobionej bogatym haftem, znakomity fason, u ramion do zapinania, w rozmaitych okrągłych, kwadratowych i skośnych wykrojach. **Lniane pod gwarancyą!** Z powodu rozwiązania wielkiego składu fabrycznego po tej niebywałej cenie do nabycia. **Przy odbiorze co najmniej 3 sztuk po K. 1.95 za sztukę.**

Wyłączna sprzedaż za zaliczką

Heinrich Kertész, Wiedeń

I., Wollzeile Nr. 34—42.

FILIP HAAS i SYNOWIE

Lwów, Pl. Halicki 12.

mają zaszczyt zawiadomić szerokie koło szan. swoich odbiorców, że zaopatrzyli skład swój w niebywały wybór

DYWANÓW PERSKICH

Ceny nader przystępne.

CUKIERNIA

Maryana Lewandowskiego

Lwów, Gródecka 9.

Poleca Wyroby swoje pierwszej jakości!

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową.

Adres: N. Katzner, Podwołoczyska.

Moczenie w łóżku. Natychmiastowe odzwyczajenie zapewnione. Objaśnienia bezpłatnie. Podać wiek i płeć. Świetne pisma dziękczynne. Zlecenia lekarskie.

Instytut „Sanitas“ Velburg, Z 100 Bawarya.

DRUKARNIA

i własny wyrób stampilij 306

I. FRIEDMANA

i Sp.

WE LWOWIE

Pasaż Hausmana l. 2.,

wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

Apteka pod „Złotą Gwiazdą“ i laboratorium chemiczne

PIOTRA MIKOLASCHA

we Lwowie, ulica Kopernika Nr. 1.

poleca i wyrabia 316

SYRUP SULFOGUAJACOLOWY

i Syrup sulfoguajacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych w działalności zupełnie indentyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.

Syrup sulfoguajacolowy jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 kor.

Syrup sulfoguajacolowy z kolą kosztuje kor. 2.50.

Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. — Do nabycia we wszystkich aptekach. —Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha** we Lwowie. **Ostrzega się przed naśladownictwami.**

Dostawiamy codziennie do mieszkań

MLEKO 309

w zamkniętych flaszkach

MLECZARNIA PRZEWORSKA

A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie

ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

KINO-TEATR

Fata-Morgana

w sali hotelu „Bellevue“ przy ul. Karola Ludwika.

Wspaniale urządzony lokal, najprzyjemniejsze miejsce rozrywki. — Przedstawienie bez przerwy od godz. 4—10 wieczor. — Obrazy żywe, śpiewające i zdjęcia — z natury. — Filmy artystyczne.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 48. Lwów, dnia 26. listopada 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Kwestya żydowska na Węgrzech.

Z powodu odbytych onegdaj wyborów do stołecznej rady miejskiej w Budapeszcie rozwija korespondent *Słowa Polskiego* w artykule „Kwestya żydowska na Węgrzech" swe poglądy na stanowisko polityczne ludności żydowskiej w tym kraju. Stwierdzamy fakt, iż autor artykułu zupełnie niedocenia, czy też nie potrafi ocenić znaczenia pierwiastku żydowskiego dla państwowego rozwoju Węgier.

Przedewszystkiem żydzi na Węgrzech nie są w zupełności żywiołem obcym, ani napływowym; ludność żydowska, państwo to zamieszkująca, związana jest losami, historyą i tradycyami Węgrów. Pisarz węgierski, Maksymilian Szabolesi, kończy właśnie wydawnictwo „Węgierskiego Graetza", dodatkowo też traktuje historyę żydów na Węgrzech; pobieżne przestudyowanie tego historycznego dodatku pouczyłoby autora artykułu o fakcie historycznym, iż żyd Węgier to nie płód czasów ostatnich, iż żyd Węgier to rezultat ewolucyi dziejowej, to uwieńczenie wiekowego procesu asymilacyjnego.

Już za Arpadów widzimy żydów obdarzonych całym szeregiem praw i przywilejów, a gdy po wygaśnięciu tego rodu wolna wola narodu wybrała jako swego władcę pierwszego narodowego króla Macieja, ludność żydowska otrzymuje potwierdzenie tych dotychczasowych przywilejów. Było to w roku 1458.

W sześć wieków potem znajdują się jednostki, prawiące o żydach jako o „obcych żywiołach" na Węgrzech.

Gdy madziaryzm widział się ongi i obecnie zagrożonym w swem przodującem stanowisku, gdy żywioły innych narodowości słowiańsko-germańskich w swej liczebnej przewadze tworzyły niebezpieczeństwo dla jednolitego charakteru węgierskiej monarchii, szukano za pierwiastkiem, któryby liczbowo i moralnie przedstawiał się jako czynnik najbardziej powołany, a który dawał przytem wszelkie rękojmie narodowej pewności.

Tym pierwiastkiem byli żydzi, którzy dzięki swej liczbie i wybitnie narodowym aspiracyom tworzyli ową nadwyżkę, zapewniającą Węgrom wpływ wybitny, moralną i liczebną przewagę w państwie.

Przez faktyczne wykonywanie zasad konstytucyjnych wobec żydów, przez zapewnienie im wszelkich dobrodziejstw i praw obywatelskich pozyskano falangi jak najlepszych patryotów i do wszelkich ofiar gotowych synów ojczyzny. O tem pamiętają ci politycy węgierscy, zdaniem których interes państwa i narodu nie jest bezpośrednio, czy też pośrednio zawisły od metryki chrztu, czy też świadectwa urodzenia.

Wewnętrzny kierunek polityki węgierskiej, zmierzający do konsolidacyi narodowej, nie może też i nadal uledz zmianie; żydowskiego *numerus clausus* Węgrzy nie uznawali i też obecnie nie mogą uznawać.

Utrzymanie narodowego stanu posiadania, utrwalenie przodującej pozycyi dla narodowości węgierskiej w państwie, to wyłączna polityka sfer decydujących.

Gdy kuryalny system wyborczy służył odpowiednio temu celowi, dając węgierskim żywiołom przeważającą większość w ciałach reprezentacyjnych, to z chwilą otrzymania przez ludy sąsiedniej monarchii powszechnego prawa wyborczego poczynają też domagać się żywioły politycznie dotychczas upośledzone demokratycznej, na masach opartej ordynacyi wyborczej.

Wśród wielu projektów wymieniano projekt rządowy hr. Andrassego. — projekt ten, oparty na zasadzie pluralności, zapewniał większy wpływ polityczny tym, którzy przez swe majątkowe i rodzinne stosunki ściślej związani są z interesami ojczyzny. Projekt hr. Andrassego dąży przedewszystkiem do utrzymania narodowego stanu posiadania.

Ludność żydowska na podstawie tego projektu reformy wyborczej uzyskuje znaczne wpływy polityczne — to nie ulega wątpliwości.

Na szczęście jednak Węgrów jednostki, układające projekt wyborczy, nie śledziły dokładnie za metrykami chrztu, nie baczyły na wytyczne wyznaniowe — kierując się li względami na interes i przyszłość państwa.

System pluralny zapewniał — według myśli i celu hr. Andrassego — Węgrom znaczne korzyści polityczne, *ipso facto* Węgrzy wyznania mojżeszowego, jako czynnik co do inteligencyi swej, sytuacyi ekonomicznej i społecznej o pierwszorzędnem znaczeniu muszą w równej mierze korzystać ze wszystkich narodowych węgierskich zdobyczy.

W zeszłym roku spotykaliśmy się już z okazyi tego projektu hr. Andrassego ze skargami i żalami na rzekomy wzrost wpływu żydowskiego — słowa te to odgłos dźwięków wiedeńskich, brzmiących na nutę „Judaeo-Madiarów".

Czy tego faktycznego wpływu żydzi węgierscy użyli kiedykolwiek na szkodę kraju? Zawsze i wszędzie okazywali przy owem politycznem rozróżniczkowaniu doświadczenie i dojrzałość polityczną, uznawali w całej rozciągłości i pełni potrzebę narodowo-węgierskiej polityki, narodowe mając ideały i aspiracye.

Obecnie z okazyi ostatnich wyborów do rady miejskiej Budapesztu mnożą się ataki pewnej, choć bardzo nieznacznej i nie miarodajnej prasy na rzekomą przewagę żywiołów żydowskich.

Partya ludowa na Węgrzech dążyła przez pewien czas konsekwentnie do tego, by na Węgrzech stworzyć pendent do austryackiego stronnictwa chrześciańsko-socyalnego.

Pojedyncze objawy życia politycznego wykazywały aż nadto ów kontakt i zbliżenie, znajdujące możnych protektorów w najwyższych sferach wiedeńskich. Nie chcemy rozważać motywów decydujących w tej akcyi, stwierdzamy li daleko sięgające różnice między austryackiem a węgierskiem prawem politycznem.

Konsekwencye tych różnic mogłyby być bardzo miarodajne!

Obecnie z coraz większą jaskrawością występują zasadnicze różnice między ogółem stronnictw węgierskich, a tych nielicznych jednostek, któreby tak chętnie szukały w antysemityzmie możności karyery politycznej.

Ci, którzy niedawno szli jak najdalej w rzekomej obronie narodowych węgierskich interesów, którzy używali obywateli węgier-

skich mojżeszowego wyznania jako czynnika równoważącego wpływy obcych narodowości, szukają obecnie zbliżenia do tak zwanych partyi narodowościowych, przedstawiając polityków żydowskiego wyznania jako sprawców i odpowiedzialnych redaktorów dotychczasowej polityki.

Niedawną akwizycyą tych jednostek to były minister Polonyi. Co do pochodzenia aryjskiego tego pana zdania są dotychczas dość podzielone. Były Pollak, przeobraża się w Polonyego, zawdzięczając swój rzekomy wpływ i możność politycznej karyery tym właśnie żywiołom, które obecnie z takim zapałem zwalcza.

Jako minister sprawiedliwości podnosi niejednokrotnie z naciskiem zasługi ludności żydowskiej, wskazuje na nich jako pierwiastek o pierwszorzędnem znaczeniu państwowem. W czasie swego urzędowania ściąga na się ataki prasy, w szczególności byłych swych kolegów zawodowych, którzy w zarządzeniach byłego adwokata Pollak-Polonyego widzą sekaturę zawodu.

Ataki posła Lengyela, rzekomo wyznania mojżeszowego, spowodowały wreszcie upadek wszechmocnego dotychczasowego ministra sprawiedliwości, który zdyskredytowany szuka za nowemi chlebodajnemi drogami.

Nowe hasła antysemityzmu, nie znane dotychczas na Węgrzech, znajdują w Polonyim zdolnego herolda.

Jakież to zarzuty podnosi pan poseł Polonyi przeciw żydom?

Przedewszystkiem zawładnęli Budapeszteńską radą miejską — zarzut bardzo poważny?!

Społeczeństwo węgierskie znajduje się na takim stopniu ewolucyi społecznej i narodowej, iż nie bada przy wypełnianiu kartki wyborczej metryki chrztu, lecz wybiera jednostki, których przeszłość polityczna i świadomość przynależności narodowej daje najlepszą gwarancyę, iż powierzone im mandaty spełniać będą z gorliwością, usprawiedliwiającą okazane im zaufanie.

Miasto Budapeszt w swym wspaniałym rozwoju, w świetności swych urządzeń sanitarnych i hygienicznych okazuje, iż „tandeta żydowska gospodarska" — nie jest jak najgorszą, iż „rasowe" uprzedzenia bezskutecznie rozbić się muszą o fakta, zadające właśnie kłam niesłusznym żalom i niesprawiedliwym skargom.

Wsteczne zabiegi „rasowo czystych" jednostek nie przyjmą się na gruncie węgierskim, gdzie zdrowa myśl sprawiedliwości i równości społecznej odnosi zupełny tryumf nad ambicyami niezdrowemi, krecią taktyką i obłudną perfidyą reakcyjnych żywiołów.

Henryk Immeles.

Dalsza obstrukcya w parlamencie.

Wiedeń.

(Oryginalna korespondencya „Jedności").

Ludność monarchii zaczyna sie powoli przyzwyczajać do faktu, iż rządzą bez parlamentu, iż parlament to niepotrzebny balast, to zbiór jednostek, ćwiczących się w sztuce obstrukcyi, w technice parlamentarnych wniosków, w pięknych a bezcelowych prognostykach politycznych.

Na firmamencie parlamentarnym nie dopatrzy się nawet najbardziej sumienny meteorolog jakiejkolwiek zmiany na lepsze — chwilowa pogoda, czy też wyższy stan politycznego barometru ustępują nowym nawalnicom, nowym, a groźnym dla życia parlamentarnego objawom.

Unia słowiańska, uchwałą zapadłą w ostatniej chwili pod przewodnictwem dra Sustersica, podjęła na nowo swą pierwotną taktykę, zamierza dalej stale wytrwać przy obstrukcyi, nie cofać swych nagłych wniosków i w ten sposób niedopuszczać nawet do prowizorycznego załatwienia budżetu w pierwszem czytaniu.

Jakiegokolwiek rodzaju byłyby motywy, które spowodowały tę zmianę stanowiska unii słowiańskiej, okazującej w ostatnich czasach pokojowe tendencye, to w każdym razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż obecnie na powrót znajdujemy sytuacyę bardzo niepocieszną.

Wędrówka prezesa Koła polskiego, starania posła Głąbińskiego, by ten stan *ex lex* ustąpił regularnym parlamentarnym stosunkom, zdają się być daremne. Uzdrowienie parlamentu austryackiego staje się faktyczną, a nieodzowną koniecznością — obecnie właśnie odbywają się obrady z Węgrami, sytuacya zagraniczna okazuje dość groźne, a niebezpieczne objawy.

Parlament powszechnego prawa wyborczego, przy zupełnem uznaniu i ustaleniu narodowego stanu posiadania, ma przedewszystkiem jako swe najbliższe zadanie załatwienie całego szeregu przedłożeń gospodarczej i społecznej natury. Polityka zaślepionych szowinistów, radykalna demagogia, robota na przekór nie harmonizuje w zupełności z celami i zadaniami konstytucyjnego ciała prawodawczego.

Stanowiska stronnictw są ciągle jeszcze zbyt krańcowo oddalone, by okazać się mogły jakiekolwiek dodatnie skutki pośredniczących pertraktacyi. Rezultatem tymczasowego porozumienia musiałoby być, jak już raz zaznaczyłem, prowizoryczne załatwienie budżetu.

Czy to jednak wyborcom może i powinno wystarczyć?

Stanowczo nie.

Przerwano jeszcze w lecie obrady nad całym szeregiem przedłożeń gospodarczej natury. Nie zrobiono też obecnie niczego w tym kierunku, by wreszcie ustalić program rzeczywistej pracy. Dotychczas brak przedewszyst-

FR. RAWITA GAWROŃSKI.*

Żydzi w poezyi ludowej i w historyi ruskiej.

Jawiteś bez masok i duszu pokażite.
P. Kulisz.

(Ciąg dalszy).

W Połonnem zamknęła się szlachta z żydami. Nie chciano wydać żydów na rzeź —

Chot' budem oden na druhomu lahaty,
A ne możem tobi żydiw-randariw do ruk podaty.

Mimo to Chmielnicki Połonne zdobył i kozakom dał „wolę":

Pyjte, hulajte
Koło żydiw-randariw sobi zdobu
[choroszu majte.

Kozacy „pili — hulali", „piękną zdobę" mieli, a gdy na „sławną Ukrainę" wracali —

Oczertom sidały
Sribro i złoto na try czasti pajowały!
Perweju czast' na Pokrowu Siczowuju, ta na Spasa
[Meżyhośkkoho oddały,
Druhu czast' na medu da na okowytyj horiłci
[propywały,
Tretiu czast' meżi soboju, kozakamy, pajowały.
Todi to ne odyn kozak za pana hetmana Chmielni-
[ckoho Boga prosyw.
Sczczo ne odyn żidywskij żupan znosyw.

W innym waryancie tej samej dumy kozackiej innemi słowy poeta zachęca do rabunku i rozboju:

Pan Chmielnickij, żytel Czechyryćskij,
Kozak tejstrowyj, pisar wijskowyj
— — — — — — — — — — — — — — —
Na rynok wychożaje, znamena wystawlaje,
Druziw, paniw — mołodciw na herc wykłykaje:
„Druzi panowe — mołodci, ochotnyky, browarnyky,
Hodi wam po browarach pywa waryty,
Po wynnyciach, taj po browarach walat'sia
Ta idyt wy Lachiw ta żydiw z Ukrainy zhaniaty,
To budete wy sobi mat'
Chot' na try dni charaszeńko po kozacki pohulat!"
Jak poczały druzi, panowe — mołodci
Żydiw ta Lachiw z Ukrainy zhaniaty, —
Ta w kotoroho ne buło dranoi, newirnoi
[korzuszyny,
To i toj nadiw żydiwskij karmazyny!
Ta wony sobi chóraszeńko po kozaćku
[pochożały,
Ta szczej po karmananach sribrni
[hroszy mały.

Poeta nie ścieśnia się bynajmniej w odkrywaniu tajemnic kozackiego „hulania", ani jego charakteru.

Pan Chmielnickij, żytel Czechryćskij.
— — — — — — — — — — —
Starymi żydami oraw,
A żydiwkamy boronuwaw,
A kotoryi buły mały dity,
To win i kińmy porozbywaw.

Wiedząc o tem, jak żydzi są głęboko religijni, jak przywiązani do swej religii, poeta ukraiński ironizuje na temat, jak —

Żyd Jankel
— — — Koło szkoły pochożaje,
Ta po szkoli płacze, rydaje:
„Szkoło nasza, bohomilnyce!
Wże nam u tebe ne buwaty,
I tebe ne prodawaty,
Za tebe hroszej ne braty
I w karman ne chowaty:
Treba tebe na Wkraini pokidaty,
Ta szcze budut w tebe kozaki ukraiński sr..."

Cyniczne zakończenie urąga wszelkiej powadze poezyi.

Wszystkie dumy kozackie z czasów walk wzajemnych z Rzptą rozbrzmiewają wołaniem:

Druzi, panowe — mołodci! do Słuczi-riczki
[prybuwajte,
Żydiw ta Lachiw w peń rubajte!

Z naigrawaniem się opisują dnie nieszczęść żydowskich.

— — — Żydowe
Za riczku Słuczu tikały.
Kotri tikały do riczki Słuczi,
To pohubyły czoboty j onuczi,
A kotri do riki Pruła,
To buła wid Kozakiw doriżeńka barzo kruta.
— — — — — — — — — — — — — — —
Kotri bihły do riczki Rosi,
To zostałysia hoły i bosi.
Obizwet'sia perwyj żyd Hyczyk,
Taj chapajet'sia za byczyk.
Obizwet'sia druhyj żyd Szłoma:
Oj, jaż pak ne budu na szabas doma!
— — — Łejba biżyt
Aż żywit drizyt.
Jak na szkołu pohlane,
Joho serce żydiwskie ziwjane:
Oj szkoło moja, szkoło murowana!
Teper tebe ni w pazuchu wziaty,
Ni w kieszeniu schowaty,
Ałeż dowedet'sia kozakam na sr.. na bałaky pokidaty!

Inny poeta kozacki jeszcze bardziej troszczy się, co ze szkołą żyd zrobi: ani jej sprzedać, ani schować, chyba —

— — — Panu Chmielnickomu
Atamanu, bat'ku Czychyryńskom
Na sr... podarowaty.

Taka to już tolerancya religijna kozacka.

Krwawy bohater Chmielniczyzny Perebijnis (Krzywonos), ostrzeżony, że urządzają na niego zasadzkę, wykrzykuje głośno:

Oj jaż Lachiw, wrażich żydiw, ja ich ne bojusia,
Bo ja z nymi iszcze połycarski pobjusia.

Jakie to były owe walki „rycerskie" — dość zajrzeć do historyi.

Od kozackich czasów przejdziemy ku bliższym nam — hajdamackim.

Poezya hajdamacka w stosunku do żydów jest tylko dalszym historycznym cią-

kiem rzeczowego programu jakiejkolwiek pracy parlamentarnej, brak wreszcie warunków i możności ewentualnego wykonania zakreślonego planu. Brak też chęci i woli wykonania ustawowego, parlamentarnego całego szeregu żywotnych postulatów i zadań o pierwszorzędnem znaczeniu dla państwa i krajów, a przedewszystkiem dla ludów, wysyłających do centralnego ciała prawodawczego swych odpowiedzialnych reprezentantów.

Obecna sytuacya wywołuje wrażenie, iż obstrukcya zatamuje i nadal regularny bieg prac Izby.

Wtk.

O stronnictwo katolickie.

Po tylu nieudałych próbach przeszczepienia na grunt polski ruchu partyjnego ściśle chrześcijańsko-socyalnego, czynią obecnie znowu pewne jednostki starania. *Głos Narodu* w Krakowie i *Dziennik Powszechny* w Warszawie są pionierami tej myśli. Że akcya *Głosu Narodu* na całej linii bankrutuje — o tem wszyscy w Galicyi wiemy; interesujące są losy „nowej partyi", dla której nawet program (na papierze) ukuł warszawski *Dziennik Powszechny*. Główne zasady programowe nowej partyi są:

„Stojąc niezłomnie przy Wierze ojców naszych, w nierozerwalnej jedności z Kościołem katolickim i jego Głową, czując się zawsze obowiązani do obrony tej Wiary jako największego skarbu zarówno jednostek, jak i całego narodu, pragniemy, aby Wiara ta była światłem i sterem indywidualnego i publicznego życia i ufamy w jej zwycięstwo na drodze zupełnej wolności dla wszystkich".

Charakterystyczne są ustępy, tyczące się żydów:

„Szanując i uznając samookreślenie i prawa każdej narodowości, nie możemy nie zwrócić specyalnej uwagi na żyjącą wśród nas od wieków ludność żydowską. Pewną jej cząstkę, która zespoliła się lub zechce się zespolić z nami narodowością, wiarą i kulturą, która dzieli prace, bóle i nadzieje naszego narodu i idzie z nim ręka w rękę, uznajemy, zgodnie z tradycyą przodków, za braci naszych, gdyż Polakiem może być każdy człowiek i na to patentu od nikogo się nie otrzymuje.

Od żydów, uważających siebie za część odrębnego narodu, osiadłą wśród nas w charakterze przybyszów i gości, wymagamy, aby szanowali naszą narodowość, wiarę i kulturę i nie przywłaszczali sobie nie przynależnego im stanowiska gospodarzy w tym kraju".

Głównym rzecznikiem takiej katolickiej partyi jest Roger hr. Łubienski, który w *Dzienniku Powszechnym* w szeregu artykułów stara się dorobić ideologię partyjną dla tego na śmierć predystynowanego „stronnictwa".

Charakterystyczne jest stanowisko prasy polskiej w tej sprawie. Zachowuje się ona wobec projektu hr. Łubieńskiego negatywnie. I tak poważny dziennik warszawski *Słowo* nie uznaje potrzeby stwarzania stronnictw katolickich w Polsce i na wywody hr. Łubieńskiego odpowiada:

„Z historyi stronnictw parlamentarnych przypominamy, że np. wymieniony w artykule p. Łubieńskiego, jako gorliwy obrońca katolicyzmu O'Connel nie stał na czele stronnictwa katolickiego, lecz irlandzkiego. W parlamencie angielskim Irlandczycy walczyli w zwartym szeregu o emancypacyę katolików, a później o rozszerzenie ich praw, do stronnictwa zaś należeli nietylko katolicy Irlandczycy, lecz i innowiercy, Charles Stewart Parnell, przez długie lata przywódca Irlandczyków, zwany nawet niekoronowanym ich królem, jakkolwiek protestant, bronił z wielką gorliwością praw katolików, jako katolików, ponieważ umiał ocenić znaczenie katolicyzmu w Irlandyi. Stronnictwa *par excellence* katolickiego w parlamencie angielskim nigdy nie było. A przecież stronnictwo ma tylko znaczenie dla życia politycznego i w życiu politycznem. Dla życia społecznego wystarcza najzupełniej propaganda z pomocą stowarzyszeń.

Parlament austryacki miał wprawdzie stronnictwo katolickie, prawie wyłącznie, a może raczej wyłącznie niemieckie, ks. Liechtensteina, ale nie liczyło ono nigdy więcej, niż dwudziestu kilku członków i przeciwstawiało się liberalnemu stronnictwu niemieckiemu, które wyraźnie występowało w duchu antykatolickim. Żaden poseł polski, jakkolwiek było pomiędzy nimi wielu bardzo gorliwych katolików, do stronnictwa katolickiego nigdy nie należał. Tak samo duchowni katoliccy Słoweńcy, Chorwaci i t. d. nigdy do stronnictwa Liechtensteina nie należeli, choć przedtem uczestniczyli w mieszanym pod względem narodowym stronnictwie autonomistów hr. Hohenwarta.

W sejmie pruskim, już w kilka lat po nadaniu Prusakom konstytucyi, ujawniła się potrzeba utworzenia stronnictwa katolickiego, ponieważ dosyć rychło tam z worka wyszły szydła misyi protestanckiej, do jakiej Prusy i Hohenzollernowie uważali się za powołanych, a konstytucyjne równouprawnienie, bez względu na wyznanie, w praktyce wcale niem nie było. Utworzyli wtedy Reichensbergerowie związek dla obrony spraw katolickich, który stopniowo przybrał szerokie rozmiary potężnego stronnictwa.

Natomiast ani w Poznańskiem, ani w Galicyi, gdzie panują stosunki analogiczne z naszymi, nigdy nie odczuwano potrzeby utworzenia osobnego sronnictwa katolickiego.

Wymieniony w artykule *Dziennika Powszechnego* ks. Prusinowski nie przema-

---

giem; ma ona te same cechy moralne, jest tylko, jak i cała „Koliszczyzna", pod względem bestyalstwa bardziej dziką i wstrętną. Posiada ona jedną tylko nutę — morderstwo, jedno pragnienie — krwi i pieniędzy. Takie też cechy spostrzeżemy, przechodząc od poezyi do życia. Bohaterowie hajdamaccy nie zjawiają się nigdy w poezyi ludowej inaczej, jak w apoteozie dzikiego ludożerstwa.

Poeta nawołuje:

Oj hodiż nam kozaczeńki
Rybu do Dnipru i Bohowi łowyty,
Sidajte w czownyki burłaczeńki,
Ta pidem Żydowu i Lacha palyty.

Było to nawoływanie do skupiania się pod Humań.

Obawę pokuty za zbrodnię łagodzą wodzowie:

Ne żurytsia bystry orlyniata,
Szcze damo my Umanewi krowy pyty
Szcze dadut' nam horiłky Lachyj Żydeniata.

Na zapytanie; co mają robić? „Pułkownik" Żeleźniak odpowiada:

Lachiw budem byty,
A żydiw szablamy chrestyty.

I spieszą się do tej roboty.

Oj bratci hodynoczka doroha!
Trebaż nam zaczynaty
Wid Nuchima do Borucha
Wsim hołowy szczypaty.

Pieśń ludowa nie zapomina o innych bohaterach Koliszczyzny.

Oj piszow Szwaczka hołkoju szyty,
Lachiw, Żydiw po Umani łupyty,
A nasz Neżywyj cokocze
Aż Umań zubamy skrechocze.

Nic dziwnego przeto, że jeden z legendowych kozaków, w którym się skupiły wszystkie wady kozaczyzny, Mamaj przechwala się, że jego —

Żyd z bidy za rid'noho bątka poczytaje.

Żeleźniak miał w Goncie, setniku humańskim, godnego kolegę, w którym rozigrały się nagle wszystkie krwiożercze uczucia. Zachęcił go do tego Żeleźniak.

Hodi, hodi sotnyku Gonto u stepu stojaty,
Chody z namy Kozakamy Umań hrabowaty.

Nie długo pan setnik wahał się. A jak hulano w Humaniu — zaraz zobaczymy.

Ideał polityczno-społeczny ludu ruskiego — nie będziemy się nad nim zastanawiać — streszcza się w kilku słowach:

Ta ne bude łuczcze,
Tą ne bude kraszcze,
Ta u nas ną Ukraini —
Szczo ne maje Lachą,
Szczo ne mąje Żyda,
Ne bude j unii.

Oczywiście tak pojmowane ideały narodowe musiały prowadzić do bestyalstwa i do usprawiedliwienia go. Jeden z najlepszych znawców duszy ruskiego chłopa, Taras Szewczenko, poświęcił poemat swój p. t. „Hajdamaki" apoteozie zbrodni; w dzikich scenach rozbójnictwa, w pławieniu się we krwi dostrzegał bohaterstwo. W poemacie tym był on wyobrazicielem owego chaosu moralnego i politycznego, jaki panował w głowach kozackich i ich progenitury — hajdamaków. Odzywa się tedy do hajdamaków:

Idit syny, pohulajte
Poszukajte doli.

Jeżeli zważymy, że treścią poematu jego rzeź humańska, przechodząca wstrętem wszelkie tego rodzaju wybryki, łatwo zrozumieć, jak wyglądało „hulanie" i na czem się kończyło „szukanie doli". Na usprawiedliwienie poety to chyba powiedzieć należy, co sam wyznał w przedmowie do tego poematu: „treba-b chwałyt', tak sorom, a hudyt' ne choczet' sia". „Serce bołyt'— powiada dalej — a rozkazuwat' treba, nechaj baczat' syny i wnuky szczo bat'ky ich pomylałyś". Ale dziś „omyłki synów i wnuków" stają się przewodnią ideą wychowania całego pokolenia.

Zaznaczyłem już, że nie mam zamiaru wyczerpywania tematu. Wpadał mi on pod rozwagę niejednokrotnie, drażnił swoim rysem rozhukanej dzikości jak zgrzyt. Jako chwila przejściowa w historycznym rozwoju ruskiego społeczeństwa mógł się stać ciekawym przedmiotem badania dla dziejopisarza, ale stawał się zjawiskiem przerażającem, gdy w fałszywem oświetleniu, jako broń publicystów współczesnych, zarażał niemoralnością i nietolerancyą całe pokolenie, gdy apoteozowaniem mordów, pożogi i barbarzyństwa karmił młode dusze.

Wybrałem tylko kilka rysów, charakteryzujących stosunek duszy ludowej ruskiej do żydów; pominąłem rozmyślnie inne formy poezyi lub wogóle twórczości, w których się wyrażał pogląd Rusinów na żydów. Może ktoś inny do tego tematu wróci i opracuje go szerzej i dokładniej.

(C. d. n.).

wiał nigdy jako członek stronnictwa katolickiego, lecz jako członek Koła polskiego, a tak samo spraw katolickich bronili świeccy członkowie Koła polskiego. Choćby zaś nawet twierdzono, że obok centrum katolickiego nie było trzeba w obrębie tego samego państwa innej organizacyi dla obrony spraw katolickich, to do Galicyi, wobec braku podobnej do centrum organizacyi w Austryi, zastosować tego nie można. Niemniej i w Galicyi stronnictwa katolickiego nie powoływano do życia.

Jest dużo organizacyi katolickich, są stowarzyszenia, ale stronnictwa odrębnego niema.

U nas niewątpliwie w społeczeństwie są żywioły wrogo dla Kościoła naszego usposobione, a społeczeństwo na ogół może niedocenia ich wpływu i znaczenia, zachowuje się wobec nich zanadto obojętnie. Ale do zwalczenia tych żywiołów, tego ruchu nie potrzeba tworzenia stronnictwa katolickiego; wystarczą stowarzyszenia, wystarczy propaganda, prowadzona choćby z tą samą gorliwością, z jaką u nas jest prowadzona robota destrukcyjna.

Utworzenie stronnictwa przyniosłoby w tej walce raczej szkodę, niżeli korzyść".

Przegląd prasy.

Gazeta Narodowa zajmuje się w artykule wstępnym niedzielnego swego numeru kwestyą żydowską. Uwagi organu konserwatystów są tak znamienne, iż uważamy za wskazane w całości je zamieścić.

Rozprawa o syonistach, przeprowadzona w tych dniach w lwowskiej radzie miejskiej z powodu petycyi o zasiłek pieniężny z funduszów gminy Towarzystwa akademickiego rygorozantów żydowskich, opanowanego od kilku lat przez syonistów — poruszyła jedną z najdrażliwszych, ale też i najaktualniejszych spraw społecznych i narodowych w naszym kraju. Rada miejska lwowska odmówiła zasiłku syonistycznemu Towarzystwu rygorozantów, ponieważ uważała za niewłaściwe subwencyonować z funduszów gminy polskiego miasta instytucyę, przejętą wrogim naszemu narodowi duchem, a natomiast uchwaliła podwójnie wysoki datek, niż proponował referent, p. Jonasz, dla Towarzystwa rygorozantów — na rzecz ubogich akademików żydów, nie należących do obozu syonistów. Tym sposobem zaznaczyła rada miejska, iż nie powodowała się w tej sprawie niechęcią ku żydom, płynącą z pobudek wyznaniowych, ale pragnęła tylko zamanifestować czynnie, iż nie poczuwa się do obowiązku, ani też nie uważa za potrzebne, wspierać jakąkolwiek organizacyę syonistyczną — nie dlatego, iż jest ona żydowską, lecz dlatego, że jest ona naszemu narodowi wrogą. I jeżeli kahał lwowski na drugi dzień po tej rozprawie w lwowskiej radzie miejskiej uchwalił ze swoich funduszów fundacyę dla Tow. rygorozantów w kwocie 1000 kor., motywując to uwagą, iż czyni to jakoby na przekor wszechpolskim atakom na Tow. rygorozantów, niech wie, że jak w radzie miejskiej nietylko wszechpolacy potępiali ruch syonistyczny, ale wszystkie stronnictwa rady miejskiej, stojące na gruncie narodowym polskim, tak i w kraju z tem stanowiskiem zasadniczem reprezentacyi stolicy wobec syonistycznej agitacyi, tj. ze stanowiskiem odpornem solidaryzuje się cała narodowo uświadomiona ludność polska.

Niechaj światli przewódcy ludności żydowskiej zechcą dwa razy zastanowić się nad tem: czy popieranie przez kahały agitacyi syonistycznej pociągnie za sobą dobre skutki dla interesów realnych dla ogółu żydów w naszym kraju?

Potrzeba bowiem rozważyć: jakie konsekwencye praktyczne pociągnie za sobą — nieuchronnie pociągnąć będzie musiało — zasadnicze przesunięcie kwestyi żydowskiej z dotychczasowego stanowiska wyznaniowego na nowe stanowisko nacyonalne?

Syoniści bukowińscy, nie zastanawiając się wiele, co z tego wyniknie, pierwsi zerwali się przy sposobności reformy wyborczej sejmowej z żądaniem, ażeby w tej ustawie traktowano żydów jako odrębną narodowość i ażeby na tej podstawie dopuszczono w skład sejmu osobnych posłów narodowych żydowskich. Trybunał państwowy we Wiedniu odrzucił jednak domaganie się żydów, ażeby ich traktowano jako odrębną narodowość, a nie jako społeczność wyznaniową. I widzieliśmy, iż całe dziennikarstwo żydowskie — z wyjątkiem partyjnych pism syonistycznych — powitało to orzeczenie radośnie, z największem uznaniem. I dlaczego? Czy może z miłości do chrześcian? Z pewnością nie dla takich sentymentów, ale wyłącznie tylko ze względu na dobro i interesa ludności żydowskiej.

Światli żydzi, którzy nie powodują się ślepym fanatyzmem religijnym, ani też szowinizmem talmudycznym, lecz rozważają spokojnie stosunki, w jakich obecnie żyją żydzi pomiędzy chrześciańskimi narodami rozprószeni, widzą to jasno, jakie skutki wywołałoby dla żydów postawienie kwestyi żydowskiej na gruncie nacyonalnym. W takiej np. Bukowinie, gdzie na małym obszarze kraju żyje obok siebie pięć czy sześć narodowości, proklamowanie żydów jako osobnej narodowości, obcej wszystkim innym miejscowym elementom i im wrogiej, spowodowałoby przedewszystkiem wszystkie chrześciańskie narodowości solidarnie do zajęcia wobec tego wspólnego wroga stanowiska odpornego. Nawet narodowości, we wszystkiem innem ze sobą niezgodne, *in puncto* kwestyi żydowskiej łączyłyby się w takim razie przeciwko żydom. Tak byłoby w maleńkiej Bukowinie i tak samo zostaliby żydzi zizolowani we wszystkich innych krajach. Żadna agitacya antysemicka nie przyniosła żydom tyle szkody, ile przyniosłoby syonistyczne hasło narodowego wyodrębnienia.

Musiałoby tą sprawą zająć się ustawodawstwo. Zaczętoby więc bliżej i dokładniej przyglądać się narodowej organizacyi żydów: zaczętoby badać, gdzie się kończy w żydowskich urządzeniach społecznych moment religijno-wyznaniowy, a gdzie te urządzenia, i o ile wchodzą w kolizyę z ogólnemi ustawami w państwie obowiązującemi? Do dziś konstytucyą zagwarantowana swoboda religijna poręcza żydom ryczałtowo, bez żadnej specyalizacyi nietykalność wszystkich ich tajemniczych urządzeń prawnych i społecznych we wszystkich dziedzinach, objętych ustawodawstwem państwowem; a to wszystko pod firmą: swobody wyznania.

Gdy ta zasłona spadnie — jeżeli ją sami syoniści rozedrą i zażądają formalnego uznania żydów za odrębną narodowość, wówczas wywołają sami ściśle rachunki wszystkich narodowości chrześciańskich ze swoimi żydami w każdym kraju koronnym z osobna i w całem państwie. Nastanie naprawdę sądny dzień na żydów.

Więc w interesie żydów samych, w interesie spokoju dla tej ludności, można dziś radzić tylko żydom z całą życzliwością: ostrożnie z syonizmem!

Żydzi na Węgrzech.

(Daty za rok 1907).

Gminy wyznaniowe. Ilość gmin wyznaniowych macierzystych wynosiła 553, filialnych 1766. Z gmin macierzystych było 248 reformowanych, 305 ortodoksyjnych, z gmin filialnych było 460 reformowanych, zaś 1306 ortodoksyjnych. Z 400 rabinów przypadało 156 na reformowanych, 244 na ortodoksyjnych. Funkcyonaryuszy rabinackich i nauczycieli religii było 1346, z tych 406 reformowanych, zaś 940 ortodoksyjnych. Z zestawienia tego widać, że żywioł ortodoksyjny wśród żydów węgierskich znacznie jeszcze przeważa.

Stosunki narodowościowe. W Budapeszcie tworzyli żydzi w latach

	1890	1900	1906 następujący %
Węgrów	75 0	86·0	90·3
Niemców	22·9	12·7	7·2
Słowaków	1·3	0·3	0 2

podczas gdy ogółem było

Węgrów	67·1	79·6	85·1
Niemców	23·7	14 0	9 4
Słowaków	5·6	3·4	2·6

Słowaków nie było nigdy wiele wśród żydów budapeszteńskich, madyaryzowanie się ich postępuje szybko na niekorzyść Niemców, tak że dziś prawie wszyscy żydzi od Niemców nawet pochodzący czują się Węgrami. Z końcem roku 1906 było w Budapeszcie 186.047 żydów, z których 167.981 przyznało się do narodowości węgierskiej, 15.263 do niemieckiej, 409 do słowackiej, 2.394 do innej.

Znajomość języków. Z żydów budapeszteńskich rozumiało język

	węgierski	niemiecki	słowacki	inne
	156.184	118.968	16.644	23.534
zaś ogół ludności znał języki w %				
	9·4	71·6	10·0	14·2
	91·5	55·0	12·0	12·0

Widzimy z tego zestawienia, że żydzi rozumieli w ogromnej większości po węgiersku, w $^{3}/_{4}$ prawie także po niemiecku, podczas gdy tylko połowa ogółu ludności znała język niemiecki. Także i obce języki znali żydzi stosunkowo więcej niż reszta ludności. Dalej władało językiem

	jednym,	dwoma,	trzema lub więcej
z żydów	30·9%	49·8%	19·7%
z ogółu ludności	44·9%	40·7%	14·4%

Jeśli od cyfry ogółu ludności odejmiemy ilość ludności żydowskiej i przeciwstawimy ją chrześcijańskiej, to kontrast będzie jeszcze silniejszy. Trzy czwarte żydów budapesztańskich włada dwoma językami, $^{1}/_{5}$ nawet trzema.

Stopień wykształcenia. Analfabetyzm wykazuje u żydów w Budapeszcie mniejszy procent niż u nieżydów. I tak

	umiało czytać i pisać	tylko czytać	ilość analfabetów	razem
mężczyzn				
żydów	73.044	181	13.433	86.658
żydów w %	84·3	0·2	15·5	100
rzym.-kat. w %	78·7	0·5	20·8	100
kobiet				
żydówek	62.327	446	16.767	79.540
żydówek w %	78·3	0·6	21·1	100
rzym.-kat. w %	72·2	1·9	25·9	100

Absolutny analfabetyzm, jeśli zaliczono i tych co umieją tylko pisać i czytać literami hebrajskimi, jest jeszcze znaczny.

Zmiana religii. Religię żydowską przyjęło w całem Królestwie 116 osób (46 mężczyzn, 70 kobiet), porzuciło żydowstwo 477 osób (241 mężczyzn, 236 kobiet), z tych większość (170 mężczyzn i 148 kobiet) przeszło na wiarę rzymsko-katolicką, zaś 25 osób (22 mężczyzn i 3 kobiety) ogłosiło się bezwyznaniowemi. Efektywny ubytek w roku 1907 wynosił zatem 371 osób. W ciągu dziesięciolecia 1898—1907 ubytek ten wynosił 4083 osób.

Rozwody. W stosunku do r. 1906 liczba rozwodów znacznie wzrosła. W procesach o unieważnienie małżeństwa, rozwód lub separacyę uczestniczyło 522 małżonków i 527 żon. W 496 wypadkach chodziło o czysto żydowskie małżeństwo, w 26 wypadkach o małżeństwo mieszane, gdzie mąż był żydem, w 31 wypadkach o małżeństwo mieszane, gdzie żona była żydówką.

Związki krewnych. Związki małżeńskie wśród krewnych były wśród żydów stosunkowo w znacznie większej ilości zawierane aniżeli wśród nieżydów. I tak udzielono dyspens od przeszkód w zawarciu małżeństwa z powodu pokrewieństwa w ogóle w 105 wypadkach takich, w których małżonkami mieli zostać wuj i siostrzeniec, żydom zaś w wypadkach 45 = 42·85%. Wogóle zezwolono na 1535 małżeństw między kuzynem a kuzynką, żydowskich zaś 251 = 16·35%.

Z tygodnia.

Wykluczenie żydów z prawa wyborczego.

Z Odessy donoszą: W tutejszej radzie miejskiej, opanowanej przez związkowców, został onegdaj przez jednego z przewódców, Pelikana, postawiony i większością głosów przyjęty wniosek na przedłożenie carowi prośby, mającej na celu wykluczenie żydów od udziału przy wyborach do Dumy państwowej. Daremnie protestował radny Nowikow (postępowiec), wykazując, że taka zmiana ustawy państwowej jest dopuszczalną tylko po zatwierdzeniu przez Dumę, zaś prawne równouprawnienie wszystkich obywateli wyjść może tylko krajowi na pożytek. Prawdziwie rosyjscy ludzie nie mieli na to innej odpowiedzi, jak nowy stek obelg, skierowany przeciw żydom. Na wystąpienie radnego Buchstaba, żyda, przeciw podobnym gwałtom, zarzucono go okrzykami: „Precz żydzie!“

Poseł do Dumy Brodski — oskarżony o oszustwo.

Jakich dróg i sposobów używa osławiona reakcya w Rosyi przeciw żydom. niech wytłumaczy niniejsza wiadomość. Ponieważ mimo gwałtownych protestów wybór posła Brodskiego został przez senat zatwierdzony, wystąpił obecnie Związek prawdziwych Rosyan przez swego przewódcę Tołmaczewa, ze skargą przeciw Brodskiemu za rzekome używanie rosyjskiego imienia. Idzie tu o używanie imienia Arkady Efimowicz, podczas gdy zdaniem oskarżycieli powinien się nazywać Aron Efraimowicz. Temu jednak zaprzeczają dokumenty Brodskiego, wobec czego cała ta afera najprawdopodobniej spali na panewce, gdyż na wypadek zasądzenia Brodskiego mogłoby dojść do unieważnienia wyboru.

Proces Hillersona.

Przed trybunałem sądowym w Grodnie stanął dnia 8 b. m. adwokat Arnold Hillerson, obrońca poszkodowanych żydowskich wdów i sierot w procesie przeciw pogromcom białostockim. Pogromców wówczas uwolniono, natomiast prokuratorya oskarżyła Hillersona o podburzanie klas roboczych przeciw posiadającym i funkcyonaryuszom państwa. dopatrzywszy się tej zbrodni w kilku zdaniach, wyjętych z mowy obrończej Hillersona. Na tej podstawie odbyła się rozprawa, która trwała przez dwa dni. Hillersona bronili przed sądem słynni adwokaci: Grusenberg, Aleksandrów, Jewsejew i książę Andronikow, którzy szczególnie wskazywali na naruszenie przez konstytucyę najkardynalniejszych praw adwokackich. prawa należytej obrony poszkodowanych. Mimo to został Hillerson skazany na rok twierdzy.

Emigracya do Ameryki.

Do Argentyny przybyło w r. 1908 5444 żydów. W porcie nowojorskim wylądowało we wrześniu b. r. 5537 emigrantów żydowskich. Z tych 3925 pochodziło z Rosyi, 1010 z Austro-Węgier, 220 z Anglii, reszta z innych krajów. odesłano zaś 112 żydów. We wrześniu roku ubiegłego liczba immigrantów żydowskich do Nowego Jorku była nieco większą i wynosiła 6225.

Emigracya do Galvestonu.

Sprawa kolonizacyi Galvestonu została przez organizacyę „Ito“ (Jevish Territorial Organisation po dwuletniej przerwie napowrót podjęta. Dnia 30 września b. r. wysłano okrętem Półn. Niem. Lloyda „Cassel“ z Bremy 100 wychodźców żydowskich z Rosyi do Galvestonu. Główne biuro informacyjne tej organizacyi w Nowym Yorku nosi nazwę. „The Jevish Immigrants“, a kierownikiem jego jest znany filantrop Jakób Schiff.

Ludność żydowska w Królestwie, Litwie i Rusi.

(Dokończenie).

Najmniej żydowskim z całej Białej Rusi i Litwy jest powiat Siebieski, mało urodzajny, daleko wysunięty na wschód i podchodzący pod gubernię Pskowską.

Z miast większych na Litwie i Białej Rusi żydzi stanowią większość bezwzględną w Białymstoku (66 proc.), Mińsku (51,2 pr.), w Pińsku (74,2 pr.), w Wilnie liczą ich 40,3 proc., Kownie 37,06 proc.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Litwa jest krajem par excellence rolniczym, że ludność miejska stanowi niespełna 12 proc., kiedy w guberniach przemysłowych cyfra ta dochodzi do 20—30 *), że żydzi na mocy prawa z 1833 roku mogą mieszkać tylko po miastach i miasteczkach, to zrozumiemy owo nienaturalne skupienie ludności żydowskiej. Jeżeli zaś uwzględnimy jeszcze bardzo mały udział żydów w rolnictwie ***), jeżeli skonstatujemy, że w praca w zawodach inteligenckich wobec istnienia szeregu ograniczeń dla żydów jest niezwykle utrudniona, że jedynymi środkami zarobku dla nich są handel, przemysł, wszelkiego rodzaju pośrednictwo i rzemiosło, to na Litwie i Białej Rusi, jako dzielnicach o słabo rozwiniętym przemyśle — środki zarobku żydów są najzupełniej niewystarczające i proletaryat żydowski cierpi straszną nędzę.

To wpływa na to, że żydzi na Litwie i Białej Rusi zajmują daleko więcej separatystyczne stanowisko, niż w Królestwie i — stanowiąc społeczeństwo w społeczeństwie — coraz bardziej zasklepiają się w sobie, wyodrębniają się najzupełniej od ludności miejscowej i ulegają modnym hasłom żydowskiego nacyonalizmu.

Przechodząc następnie do gub. rusińskich: Wołynia, Podola i Ukrainy, stwierdzamy, że żydzi w tych trzech guberniach stanowią 12,43 proc. ogólnej ludności. Rozsiedlenie się żydów w tym kraju jest dość równomierne. Wyjątek stanowi powiat Berdyczowski, w którym ludność żydowska dosięga 23,2 proc. Berdyczów z dawien dawna słynie jako centrum żydowskie. Szkoda, że nie mam danych statystycznych, dotyczących samego miasta, zapewne jednak żydzi stanowią w nim przeszło 80 proc. ogólnej ludności ***). Większe skupienia żydów spotykamy w powiatach Nowogród-Wołyńskim (15,6 proc.), Żytomierskim 14,3 pr.), Mohylowskim (Podolskiej 14,5 pr.) i Lipowieckim gub. Kijowskiej (15 proc.). Najmniej żydowskimi są powiaty Taraszczański (9,4 proc.) i Czechryński (8,6 proc). Obydwa te powiaty leżą w gub. Kijowskiej.

Ruś jest krajem bogatym, mało dotychczas wyzyskanym, nie spotykamy więc takiej nędzy mas żydowskich, jak na Białej Rusi lub Litwie.

Położenie żydów jest jednak nie mniej ciężkie pod wieloma względami.

Niski poziom kulturalny miejscowej ludności czyni ją podatną do wszelkiej agitacyi i często zbrodnicze żywioły w celach egoistycznych wyzyskują ją w kierunku najmniejszego oporu, a mianowicie przeciw ludności żydowskiej. Pogromy w sąsiednim Kiszyniowie, Żytomierzu, Bałcie, Kijowie, Zmierzynce. Wapniarce, Winnicy, Czerkasach i wielu innych miejscowościach czynią jutro niepewnem i zagrażają mieniu i życiu żydowskich mieszkańców. Czynnik to nader poważny i z nim muszą się liczyć żydzi, zamieszkujący Ruś.

To wpływa na to, że żydzi na Rusi są rozrzuceni w mniejszych skupieniach, niż na Litwie lub Królestwie Polskiem.

W Kijowie żydzi stanowią 12,1 pr. ogólnej ludności. Niewielka ilość żydów w Kijowie w stosunku do innych miast Rusi tłumaczy się specyalnymi przepisami, ograniczającymi pobyt i zamieszkanie żydów w tem mieście.

Reasumując wszystko wyżej wspomniane, dochodzimy do przekonania, że największe zogniskowania żydów spotykamy w guberniach przemysłowych, podczas gdy w guberniach rolniczych ludność żydowska, nie mogąc znaleźć dostatecznych zarobków, szuka ratunku w wychodźtwie za Ocean.

Kończąc pracę niniejszą, poświęconą zbadaniu materyału statystycznego, uważam za pożyteczne postawić jeszcze jedno pytanie — jakim jest przyrost roczny wśród żydów i wśród chrześcian w Królestwie Polskiem.

Otóż podług badań dra Benzamera, drukowanych w artykule: „Zahl, Verteilung und Zunahme der Juden auf der Erde“, pomiędzy latami 1872—1883 w Królestwie Polskiem przyrost roczny wśród żydów wynosił przeciętnie 2 proc., gdy tymczasem wśród innych narodowości, zamieszkujących Kongresówkę, wyraża się odsetkiem 1,5. Ludność żydowska podwaja się w przeciągu 35 lat, gdy tymczasem pozostała ludność potrzebuje na to 46,67 lat.

Podług Wengierowa:

W roku	1856	liczono w	Król. Pol.	563.000
„	1882	„	„	1,045.000
„	1893	„	„	1,224.000
„	1897	„	„	1,316.000

Trochę inaczej przedstawia się sprawa podług danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego.

W roku 1889 na 1.000 mieszkańców wypadło w Królestwie Polskiem:

	U chrześcian	u żydów
Urodzin	44,5	31,3
Śmierci	28,1	17,9
Natur. przyrost wynosi	16,4	13.4

Komu wierzyć? Ja byłbym bardziej za danymi dra. Benzamera — jeżeli weźmiemy pod uwagę wpływ religijny na ciemne masy proletaryatu żydowskiego, wskutek którego żydzi daleko wcześniej zawierają małżeństwa. Dotychczasowo panujące przesądy wyznaniowe każą żydom uważać małżeństwa bezdzietne za nieblogosławieństwo Boskie i to jest ważnym powodem do rozwodu.

Jeżeli ludność żydowska nie podwaja się w tempie wskazanym przez Benzamera, to na to wpływa wzmożona emigracya.

Piotr Zubowicz.

Źródła:

1) Premier recensement général de la population de l'empire de Russie 1897 r. Redigé par Nicolas Tyoinitsky.

2) Jüdische Statistik. Herausgegeben vom Verein für jüdische Statistik. Unter der Redaktion von Dr. Alfred Nossig Berlin 1903.

3) Die Juden im Königreich Polen. Von Leo Wengierow.

4) Edward Czyński i Tillinger. Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenie ludności polskiej. II. wyd. 1909 r.

*) W gub. Piotrkowskiej ludność miejska wynosi 36 proc., w Warszawskiej 42 proc.

**) Na sto żydów — rolników 3,24, gdy tymczasem w tymże stosunku Polaków 61,42, Litwinów 84,15, Rusinom 86,46 i Białorusinów 88,93.

***) Berdyczów liczy 78 proc. ludności żydowskiej.

KORESPONDENCYE

Kołomyja.

Koło T. S. L. imienia Bernarda Goldmana urządziło w niedzielę dnia 21go b. m. w sali Kasy oszczędności wieczorek ku czci i pamięci żydowskiego bohatera z czasów porozbiorowych, pułkownika wojsk polskich Berka Joselowicza.

Kto był świadkiem przedostatniego, urządzonego także staraniem tegoż Koła wieczorku, ten potrafi ocenić, co ta napozór mało ruchliwa placówka pracy oświatowej w przeciągu tego czasu potrafiła zdziałać. Podczas kiedy dawniej sala o mało że nie świeciła pustkami, tak tym razem wypełniona była aż po brzegi a wstęp na galeryi, obliczonej na 250 widzów już w pół godzinę przed właściwem rozpoczęciem wieczorku z powodu przepełnienia zamknęła władza bezpieczeństwa.

Na uroczysty ten wieczór przybyli przedstawiciele wszystkich urzędów, towarzystw i warstw tutejszego społeczeństwa. Pokaźną tez cyfrę w liczbie widzów stanowił zastęp żydów ze stanu średniego, których siwe na sposób patryachalny uczesane brody dziwnie a zarazem i mile odbijały na tle rzęsiście oświetlonej sali, co każdego z uczestników, dla którego drogim jest kazdy objaw udziału szerszych mas żydowskich w uzewnętrznieniu narodowej myśli, musi utwierdzić w przekonaniu, że praca unarodowienia mas żydowskich nie jest czczą mrzonką.

Scena ozdobiona zielenią z wizerunkiem Berka Joselowicza o okazałym formacie wykonanym olejem przez młodego artystę B. ucznia 7mej klasy tutejszego gimnazyum i staranne wykonanie programu wywołały u publiczności poważny nastrój i miłe wrażenie.

Jak już wyżej wspomiałem został program, na który złożyły się 1. słowo wstępne, 2. odczyt o Berku Joselowiczu 3. deklamacye 4. Bethoven: Kwartet Es dur na fortep. skrzyp. altów. i wiolończ. 5. orkiestra gimnazyalna, starannie wykonany.

Wieczorek zagaił inspektor p. Grünes ślicznem pełnem polotu i siły przekonania przemówieniem, przyjętem z wielkim zapałem. Odczyt wygłoszony przez p. Gruszeckiego, sekretarza tutejszego inspektoratu podatkowego, trwający blisko godzinę stanowiło studyum o Berku Joselowiczu. Uwydatnieniem najważniejszych momentów z życia tego Bohatera żyda jako wyobraziciela myśli złączenia się dwóch społeczeństw historycznie ze sobą powiązanych, potrafił szan. prelegent obudzić u każdego ze słuchaczów pragnienie, by moment ten jak najrychlej sie zbliżył. Również z niemałem, odczuciem i zapałem wygłosiła p. Kriwerówna „Koncert nad koncertami" a p. Praglowski wyjątek z „Maryi Stuart" Słowackiego.

Członkowie Kwartetu wywiązali się ze swego zadania ze zdolnością artystyczną. Pani Schindlerowa swą grą na fortepianie nie zawiodła oczekiwań nawet najwybredniejszych z tutejszej publiczności. Miły a zarazem i wzruszający był widok tych dwóch panów z Kwartetu, których siwe włosy z wysokości swego stanowiska zdawały przyświecać młodszej generacyi przykładem. Atrakcyę wieczora stanowiła orkiestra gimnazyalna pod batutą dyrygenta p. Zeigera, to też niemilknące oklaski były dla niej nagrodą za przyczynienie się do uświetnienia wieczorku.

W końcu należy jeszcze podnieść i ten pocieszający objaw, że obojętna dotychczas ucząca się młodzież bez różnicy wyznania, wiele się tym razem przyczyniła, aby wieczorek doprowadzić do tak pomyślnego skutku.

Kartki pamiątkowe z wizerunkiem Berka Joselowicza w setkach egzemplarzy rozdane, będą miłą pamiątką dla uczestników tej uroczystości.

Zaleszczyki.

(Sprawozdanie z działalności czytelni koła T. S. L. im. Goldmana).

Czytelnia T. S. L. imienia Goldmana dopiero od półtora roku w Zaleszczykach istniejąca niemogła się w tak stosunkowo krótkim czasie świetnie rozwinąć z powodu rozmaitych przeszkód bądź to materyalnych, bądź spowodowanych kontra agitacyą bankrutujących już u nas syonistów, a szczególnie tak zwanej „Jüdische Jugend", wykwitu czerniowieckich nacyonalistów. Mimo to zaznaczyć trzeba pewien postęp w rozwoju czytelni i pewne przyjęcie się, nawet znaczne, ideą asymilacyi u większości członków czytelni których się uświadomiło, a którzy całą duszą chłoną każde słowo w czytelni usłyszane. W miarę rozwoju urządziła czytelnia 2 wieczorki i 1. festyn, odbyło się 8 odczytów dla ludu zastosowanych, rozmaitej treści. Kurs analfabetów nie przyszedł do skutku, również z powodów wyżej wymienionych — jest natomiast nadzieja, że w miarę słabnięcia naszych przeciwników, a siły ich bardzo słabną wobec świadomości mas ludu, czytelnia znaczne poczyni kroki naprzód i założy się jeszcze w tym miesiącu kurs analfabetów.

Walne zgromadzenie, odbyło się 17. b. m. przy współudziale znacznej liczby członków.

Wybrano nowy wydział w skład którego weszli pp. Dr. I. Blutreich prezes (burmistrz Zaleszczyk) jego zastępcą Z. Melcer (sędzia) sekretarzem S. Ginsberg (naucz. wydz.) Wł. Gürtler (prof. sem.) zastępca sekretarza, F. Joszt (sekr. sądowy) Z. Pawłowski (sekr. Rady pow.) St. Bieniowski (poseł do Rady pań.) Fr. Bieńkowski (nadkomisarz str. skarb.) J. Marczyński (prof. sem.) M. Tafet (urz. podatk.) Essnal Jakób (naucz. lud.) M. Kuttner (urz. starostwa) B. Kühdorf (sekretarz zboru) L. Lamm (propinator) Sam. Goldberg (kupiec) A. Goldberg (dzierzawca dóbr) i Z. Glaser (kupiec).

Ustępującego prezesa WP. Melcer uczciło walne zgromadzenie, mianując go na wniosek p. Kuttner, jednogłośnie honorowym członkiem czytelni i słusznie go ten zaszczyt spotkał gdyż niemało starań dołożył do utrzymania czytelni — wspomagając ją nawet materyalnie znacznie.

Odczytano też na walnem zgromadzeniu sprawozdanie Koła Goldm. i w licznych egzemplarzach rozdano między lud.

Uchwaliło też walne zgr. wotum zaufania starszemu wydziałowi a uchwalono, by nowy wydział energiczniej zabrał się do pracy wprowadzając na wniosek p. Gürtlera dyżur wieczorny członków wydziału, każdy członek wydziału zabowiązany jest kilka godzin raz w tygodniu spędzić w czytelni na pogadance z ludem. Na wniosek p. Bieńkowskiego uchwalono wykreślić tych członków, którzy płacić mogą, a nie płacą, niech będzie mniej członków a całą duszą czytelni oddanych.

Nowy wydział przyrzekł też gorąco zająć się losem czytelni co spodziewać się należy, temwięcej, że prezesurę objął WPan Dr. Blutreich, człowiek o niezmordowanej energii działalność jego jest obenie ułatwiona znacznie przez wyjazd z Zaleszczyk dwóch nauczycieli szkoły br. Hirscha, głównej podpory syonizmu, których tutejsze towarzystwo syońskie aż honorowymi członkami zamianowało po ich odjeździe, wkrótce odbędzie się projektowana od kilku miesięcy uroczystość ku czci bohatera z pod Kocka Berka Joselowicza.

KRONIKA.

Dla ludności żydowskiej. Reskryptem z dnia 10-go września b. r. L. 23. 886/P uregulowało Ministerstwo handlu sprawę doręczenia przesyłek za rewersem oddawczym ludności izraelickiej w soboty i inne dnie o religijnym zakazie pisania, na przyszłość w następujący sposób:

1) Wszystkie przesyłki za rewersem oddawczym (z wyjątkiem przesyłek ekspresowych, pism sądowych, oraz przesyłek z wartością, podlegającą szybkiemu zepsuciu) przeznaczonych dla tych izraelickich adresatów, którzy dotychczas w soboty i święta z reguły odmawiali pisemnego potwierdzenia odbioru przesyłek na rewersie oddawczym, nie będą odtąd doręczane względnie awizowane w soboty i inne dnie o religijnym zakazie pisania, lecz dopiero następnego dnia.

2) Tak samo rzecz się będzie miała z przesyłkami za rewersem oddawczym i dla tych izraelickich adresatów, którzy wyraźnie zgodzą się na to, ażeby im w soboty i inne dnie o religijnym zakazie pisania posyłek tych nie doręczano.

3) Po za tem będą wydawane przesyłki za rewersem oddawczym, względnie rewersy oddawcze dla izraelickich odbiorców w soboty i inne dnie o religijnym zakazie pisania, listonoszom do doręczenia jak w zwykłych dniach tygodnia.

Obchód Słowackiego w Czytelni. Staraniem Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana odbył się w sobotę dnia 20. listopada uroczysty wieczór ku czci Słowackiego dla dziatwy. W szczelnie zapełnionej sali rozpoczął się obchód odśpiewaniem kantaty Urbanka, poczem do zebranej dziatwy przemówił p. Gottlieb. W serdecznych słowach skreślił prelegent żywot wieszcza, streścił niektóre dzieła, a kończąc swe przemówienie cytatem: „Lecz zaklinam niech żywi nie tracą nadziei" wezwał zebranych by stali się wykonawcami ostatniej woli Juliusza, a zaświta dzień wolności.

Później nastąpiły produkcye wokalno-muzyczne, a po pięknem wygłoszeniu „Ojca zadżumionych" przez młodziutką dziewczynkę, odegrali młodzi artyści scenę spiskową z „Kordyana". Amatorzy wywiązali się ze swego zadania pod każdym względem bez zarzutu,

a na szczególne uznanie zasługuje uczeń Z. (Kordyan), który swą znakomitą grą porwał słuchaczów. Odśpiewaniem kilku patryotycznych pieśni zakończyła się piękna ta uroczystość, która na licznie zebranej dziatwie, oraz starszych wywarła głębokie i niezatarte wrażenie. Miłą niespodzianką dla dzieci było bezpłatne rozdawanie pięknych widoczków z podobizną Słowackiego.

Odpoczynek niedzielny a żydowski fundusz narodowy. Dnia 11 b. m. odbyła się w Wiedniu rozprawa sądowa, rzucająca światło na szczególne stosunki, panujące w tamtejszem biurze żydowskiego funduszu „narodowego“. Oto służącego, który się wzbraniał w sobotę szurować podłogi i dywany trzepać, wyrzucił wymieniony „fundusz“ ze służby, nie chcąc zarazem zapłacić mu jego należności. Po przeprowadzeniu rozprawy postanowił sąd oddalić służącego z żądaniem skargi, gdyż jak opiewają warunki przyjęcia w biurze tem, zwanem także „Keren Kajemet Lejisroel“, są godziny urzędowe dla służącego: „Codziennie od 8—12 i od 2—8. Niedziela wolna“.

Dziwny postęp!

KOMUNIKATY.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana urządza w niedzielę dnia 28. b. m. obchód ku uczczeniu powstania listopadowego

W skład programu wchodzą; Odczyt o powstaniu p. prof. Dr. B. Merwin, Deklamacya p. Wella Diamant, kwartet smyczkowy Sokoła IV. „Dramat jednej nocy“ Urbańskiego. Początek o godz. 7mej.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 49. Lwów, dnia 3. grudnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Siejba nienawiści.

Bywa, że mam niejednokrotnie możność być dumnym ze swej przynależności do wyznania żydowskiego. Wzbiera czasem duma, kiedy się czuje nierozerwalną nić z tą prastarą, a wiecznie młodą kulturą intelektu, z tym niezniszczalnym *esprit fort*, który cechuje społeczeństwo żydowskie. I zwłaszcza ja, u którego węzły wyznaniowe są tak silne, który młodość spędziłem w otoczeniu ściśle żydowskiem i wciąż przypatruję się u najbliższych życiu rodzinnemu niemal ortodoksyjnemu — duma ta głębokie ma korzenie.

Ostatniej soboty musiałem się jednak wstydzić swej przynależności do wyznania mych ojców. Wstydem płonąłem na myśl, że ta dzika, sfanatyzowana, nieokrzesana, przez szarlatanów do szału podniecana horda — to moi współwyznawcy.

Wielkie afisze zapowiedziały wiec „obywateli żydów“ w sprawie „stosunku władz autonomicznych do ludności żydowskiej“. Poszedłem na to zgromadzenie. I w przeciągu dwóch godzin znalazłem się w najciemniejszem, najobskurniejszem, mrocznem średniowieczu... Miałem wrażenie, że oto najfanatyczniejszy, najdzikszy, biczem najbrutalniejszych instynktów smagany plebs, święci orgie rozpasania i moralnego wyuzdania. Jeżeli fantazya nasza może sobie obecnie odtworzyć obraz pachołków inkwizycyi, rzucających się na oślep w wir kłębiących się, gorących i potem ściekających ciał — to obraz taki miałem przed sobą we Lwowie w sali „Jad Charuzim“, w sobotę, dnia 27 listopada, roku — 1909.

A ludźmi, w których rozegrały się takie instynkta, którzy wyli i ryczeli, zaciśnionemi pięściami się miotali i najstraszliwszemi przekleństwami rzucali — byli niestety moi współwyznawcy...

A inkwizytorami, którzy ten lud fanatyzowali, którzy mu hasła pomoru w usta kładli, którzy go przepajali nienawiścią otoczenia — byli niestety moi współwyznawcy...

Wstydziłem się, żem żyd.

Stałem na trybunie i patrzałem na te świecące żarem płonącego fanatyzmu oczy, na te drgające w gorączce nienawiści oczy — i na tych zimnych, świadomie i celowo w lud jad wpuszczających przewódców, wśrubujących wężowymi sploty w te ciemne masy hasła nienawiści i bratobójczej walki, hasła, których potem nie sposób z tego ludu wytrząść.

I stojąc tak sam na trybunie, otoczony wzburzonemi falami, zewsząd ku mnie prącemi, miałem do tego ludu mówić. A kiedy mi mówić nie dawali — wolałem zadać sobie pytanie: dlaczego właściwie ci ludzie tak wrzeszczą? Czy dlatego, że w kwestyi „stosunku władz autonomicznych do ludności żydowskiej“ zajmuję inne stanowisko? Nie, nie dlatego ci ludzie krzyczeli. Oni jedynie krzyczeli, bom — Polak, bo się poczuwam do przynależności do narodu polskiego.

I kiedy przedstawiciel polskiego socyalizmu chciał do nich przemówić, tom widział: stojący naprzeciw mnie młody człowiek, o żarzących namiętnością oczach i pokrytych rudemi, hektycznemi plamami policzkach, żachnął się, jakby go kto rozpalonem żeleźcem osmalił i ryknął: nie mówić po polsku! nie mówić!!

A kiedy Wielki Inkwizytor antypolskiego szału, Gerszon Zipper, rzucał klątwy i „czarny rok“ pomoru i śmierci przyzywał na swych wrogów — wówczas ten tłum miał wyraz tak straszny i ohydny, że przypominał mi dawno widziany sztych, na którym desperaci fanatyzmu ostrzą święcone noże...

Wychodząc z tego trzęsawiska błędnych ogników fanatyzmu zadałem sobie pytanie: Wszak syonizm zapowiadał kulturalne odrodzenie żydowstwa, renesans ciemnych mas, uszlachetnienie jednostki, gnieżdżącej się w mrocznych zaułkach ghetta. Więc tak wygląda ten renesans? Więc takie jego objawy? Więc tacy prorocy tego odrodzenia? Więc Lionardo da Vinci renesansu żydowskiego wcielił się w postać Gerszona Zippera? Więc droga od syonizmu wiedzie do takiego rozbestwienia?

*

Nazajutrz po tej *demonstratio ad oculos*, do czego doprowadziła zbrodnicza agitacya szarlatanery separatystycznej, zastanowiłem się nad tem, co właściwie przyświecało aranżerom tej kuźni nienawiści i co oni w ofiary swe wpoić się starali.

Zaproszono lud, aby z nim się porozumieć co do kwestyi gospodarczej, ekonomicznej. Chodziło o stosunek władz miejskich, dysponujących funduszami publicznemi, do ludności żydowskiej. Lwów liczy niemal 50.000 żydów — więc obrady nad tą ważną kwestyą miałyby zupełne uzasadnienie dla tych, którzy sądzą, że rozdawnictwo grosza publicznego jest wadliwe, że zarząd funduszami dobroczynności dzieje się z krzywdą żydów.

Lecz o tem jak najmniej mówiono! Sprawę tę, dla której pozornie „obywateli“ sproszono, schowano zupełnie pod korzec! Aranżerów tego zebrania kwestye bytu zupełnie nie obchodzą! Im obojętne, czy żyd ma co jeść, czy nie!

Im chodzi o to, aby się poczuwał do osobnego narodu i mówił żargonem. To wszystko. Pojęcie narodu i osobna gwara — to *punctum saliens* syońskich lub zakapturzenie syońskich agitatorów.

Cały przebieg wiecu był pochodem Don Kichota-syonizmu za Dulcyneą-narodem. Ta

mistyczna dama, w której istnienie syoniści niezachwianie wierzą, była patronką zebrania. W jej obronie kopie kruszono, na jej cześć peany śpiewano, dla jej chwalby *in effigie* wieszano wszystkich „wrogów“.

I temu fantomowi w ofierze składano egzystencyę mas żydowskich, narażano go z zuchwałą lekkomyślnością na wojnę z otoczeniem, na represye, na antysemityzm ekonomiczny.

Wierz żydzie w Dulcyneę! — wołano. Wierz i głośno krzycz: jestem osobnym narodem! I to cię zbawi.

Pozatem możesz umrzeć z głodu, pozatem możesz w walce o byt szczeznąć — byleś wierzył: „istnieje osobny naród, a Gerszon Zipper jego prorokiem“.

Wszyscy zaś — pouczano lud żydowski — którzy ani Dulcynei, ani jej Don Kikichotowi, Gersonowi, nie wierzą — są zdrajcami, t. j... Polakami.

Miałem zaszczyt na tem zebraniu być zdrajcą.

*

W szale nacyonalistycznego rozwydrzenia starali się syoniści na tym wiecu pogrześć punkt programowy wiecu, t. j.: w jakim stosunku żydzi we Lwowie uczestniczą w funduszach dobroczynności publicznej.

Kwestya to ważna i dlatego radbym nią się tu zająć.

Nie ulega wątpliwości, że niejedno żądanie do magistratury naszej miejskiej stawićby należało, że we wielu kierunkach równouprawnienie żydów jest rzeczywiście... papierowe i że silnegoby należało użyć wpływu, aby niejedno zakorzenione zło — wykorzenić. Choćby pierwszy z brzegu fakt: w miejskich urzędach niema żyda. Żyd wszystkiem może zostać, tylko nie urzędnikiem miejskim. Faktów takich znalazłoby się więcej.

Ale: jeżeli weźmiemy pod uwagę dobroczynność publiczną, świadczoną we Lwowie żydom — to ani cień na organa nasze autonomiczne paść nie może i zuchwałością jest jątrzenie ludności zarówno żydowskiej jak i chrześciańskiej kłamstwem, jakoby filantropia wobec biednych żydów we Lwowie była mniej wydatną, niżli wobec innych wyznań.

Pobieżne przeglądnięcie ostatnich budżetów byłoby tych szarlatanów separatyzmu, którzy starali się wmówić w żydów, że się ich krzywdzi przy rozdawnictwie funduszów dobroczynności, przekonało, jak obosiecznym walczą mieczem.

Śmiało stwierdzić można, że nigdzie tyle się nie robi na tem polu, jak we Lwowie.

Weźmy kilka cyfr.

Od gminy miasta Lwowa otrzymuje*):

szkoła głuchoniemych (Bardacha)	1.200 K.
kolonie wakacyjne dla dziewcząt	10.000 „
kuchnia ludowa izraelicka	600 „
żyd. kolonia wakacyjna w Dębinie	1.200 „
Towarzystwo „Opieka“	100 „
Towarzystwo „Pomoc szkolna“	200 „
Towarzystwo „Jad Charuzim“	200 „

Gmina miasta Lwowa przekazuje ze swych funduszów zborowi izraelickiemu na potrzeby ludności żydowskiej:

na szkółki fröblowskie	3.000 K.
relutum za drzewo dla szkól lud.	288 „
na fundusz sierot	8.000 „
relutum za drzewo dla żyd. zakł. sierot	200 „
na fundusz wyżywienia biednych dzieci	2.400 „
na szpital	4.000 „

*) Na podstawie budżetów z r. 1908/9.

Wreszcie przekazuje gmina miasta Lwowa zborowi izraelickiemu z t. zw. „funduszu ubogich“ do rozdzielenia między ludność żydowską:

odsetki z funduszu żelaznego	5.000 K.
kary pieniężne sądowe, pobrane od żydów	14.000 „
1/6 wpływów rubryki XIX-ej funduszów gminnych	8.600 „
1/3 opłat taks od przedstawień i zabaw	17.000 „
1/3 z ogólnie zebranych datków noworocznych	210 „
na zupę rumfordzką	2.400 „

Są to wszystko świadczenia gminy charakteru ściśle dobroczynnego. Świadczeń natury ekonomicznej, oświatowej i t. d. naturalnie tu nie podałem.

*

Przytoczyłem rozmyślnie te kolumny cyfr, aby w tem jaskrawszem świetle stanęła perfidya tych, co siaćby radzi nienawiść i w mętnej wodzie łowić popularność i mandaty.

Atakować rozumnie i walczyć godnie o prawa — to zaprawdę obowiązek obywatelski; lecz wydymać drobnostkę do gigantycznych rozmiarów, z odmówienia subwencyi nowemu gniazdku nienawiści chcieć przepaści kopać między zgodnie od wieków w mieście żyjącą ludnością żydowską i chrześciańską — to robota i niebezpieczna i perfidna.

Bertold Merwin.

FR. RAWITA GAWROŃSKI.

Żydzi w poezyi ludowej i w historyi ruskiej.

Jawiteś bez masok i duszu pokażite.
P. Kulisz.

(Ciąg dalszy).

Uczucia, myśli, idee, tkwiące w duszy człowieka, muszą koniecznie budzić odblask i uplastycznienie w życiu i w dziejach. Nie będziemy się zastanawiać nad tem, jak współczesny chłop ruski zapatruje się na żydów w ogóle. Możnaby ten stosunek scharakteryzować jednem słowem: nienawidzi go. Zawiść, zazdrość, antagonizm rasowy wybuchają codziennie, przy każdem zetknięciu się. Są one żywiołowe; tak samo jak były. Motywy nienawiści są te same. Powstrzymywane są one jedynie siłą państwową, ale bynajmniej nie kulturalnym i cywilizacyjnym stopniem rozwoju społeczeństwa ruskiego.

Jak wyglądał stosunek Kozaczyzny do żydów w historyi, wskazaliśmy to kilkoma słowy opierając się na pisarzu żydowskim, współczesnym klęskom połowy XVII w.! Wracać przeto do tego momentu nie będę. Zatrzymam tylko smutną uwagę czytelnika na okresie, który nastąpił w sto lat przeszło po buntach Chmielnickiego — na hajdamaczyźnie. Niejednokrotnie miałem sposobność zaznaczyć, że nie był to ruch ani polityczny ani społeczny jasny i celowy, ale zwykła swawola państwowa. Zrodziła się ona w sercu w środowisku wszelkiej swawoli kozackiej, nad Dnieprem, w Czehryńszczyźnie, gdzie jeszcze żywe były tradycye walk Chmielnickiego. Walki te, oprócz osłabienia i zdemoralizowania organizmu ludowego na Rusi, nic nie przyniosły innego. Następstwem tego była niewola i zupełny zanik wszelkiej idei politycznej, samoistnej, samodzielnej w rozdartem wojną domową społeczeństwie ruskiem. Swawola hajdamacka dosięgła szczytu rozbestwienia i dzikości, wynikła dzięki bezsilności państwa polskiego, a skierowana była, jako wrogi wybuch, przeciwko klasom posiadającym. Kto posiadał cokolwiek, bez względu na religię i narodowość, stawał się przedmiotem pożądania, rabunku, przelewu krwi. Posiadanie „sribła i złota“ stało się marzeniem hajdamaczyzny, a żyd tym objektem, jako najsłabszy, najbezbronniejszy, lecz posiadający owe przedmioty marzeń hajdamackich.

Niektórzy historycy rosyjscy, jak Kostomarow, a za nim cała szkoła historyków kijowskich z Antonowiczem, synem Bonifacego, na czele aż do dzisiejszych maniaków, opanowanych obłędem szkolnym, poszła za hasłem politycznem Rosyi — divide et impera. Rosya wie dobrze, że kozaczyzna w jej państwowych granicach XVII w. była żywiołem niesfornym, rozbójnickim, swawolnym — niczem więcej, ale to bynajmniej nie przeszkadzało jej zrobić kozaczyznę historyczną w Rptej polskiej obrońcą religii i mscicielką urojonych „krzywd“ — wbrew wszelkiej prawdzie. Otóż z tego źródła wyrosła apoteoza najprzód Chmielnickiego, a potem Żeleźniaka i Gonty. Ze zbójów i rabowników nafabrykowano bohaterów. Nie wszyscy historycy ruscy idealizowali te krwawe czasy. W najnowszej dobie dopiero poczęto z jakąś chorobliwą gorączkowością otaczać nimbem męczeństwa rabownikow i morderców najpospolitszych. Zatraciło się pojęcie moralności i sprawiedliwości — w historyi i w życiu. Do nawskroś nowożytnego pojęcia idei wolności przystosowano całą historyę Rusi, a ze skarbnicy dziejów ukuto broń polityczną, wyzyskiwaną i używaną, a niekiedy wprost fabrykowaną ad usum — przyjaciół Polski. Wszyscy to widzą, tylko nie ci, którzy są narzędziem nieświadomem w obcem ręku.

Ale to inna sprawa.

Spaczenie poglądów na dzieje Kozaczyzny i Koliszczyzny przechodzi wszelkie pojęcie, przybiera formy fantazyi historycznej, opiera się raczej na wrażeniach niż na faktach, traktowane jest ze strony raczej poetyckiej niż rzeczywistej. Stworzono z tych dziejów poemat: pełen rozhukania się i swobody, wyśpiewany na tle stepów i nieokiełznanej brawury.

Włodzimierz Antonowicz, który wraz z Kostomarowem był twórcą poetyczno-historycznej szkoły kijowskiej, ubrał kozaków i hajdamaków w barwy własnej wyobraźni

Na powrotnej fali.

Jakiś żal niewysłowiony, jakiś ból serdeczny opanował duszę, gdy w grudniu zeszłego roku redakcya *Izraelity* warszawskiego zapowiedziała przerwę w wydawnictwie. Ulegliśmy uczuciu, jakbyśmy stracili przyjaciela bardzo blizkiego, oddanego nam, acz o wiele od nas starszego, zaczem bogatszego w doświadczenie życiowe.

Dla nas, dla pokolenia, które wzniecało ruch Goldmanowski, zabrakło w początkach pracy oparcia o jakiś widomy na zewnątrz punkt w kraju. „Przymierze Braci“ żyło tylko we wspomnieniach bolesnych tych, którzy z jego upadu gorzkie wynieśli uczucie zawodu, a może i wprost zniechęcenie do dalszej pracy. Toż z całą życzliwością, ale i z niedowierzaniem, a nawet pewną rezerwą patrzyła — mam dziś to wrażenie — większość „starszych“ na początek roboty naszej, na zabiegi młodszych około uruchomienia omdlałej z rozbiciem „Agudas Achim“ myśli uobywatelenia żydów. „Słonecznego szczęścia“ życzył nam, młodym, przedstawiciel starszego pokolenia p. poseł Loewenstein przy otwarciu uroczystem pierwszej Czytelni we Lwowie. Rwąca fala rozigranych uczuć młodzieńczych nie pozwalała nam wówczas zastanawiać się nad tem, czy sam gratulant słoneczne wtedy żywił nadzieje co do skuteczności naszej pracy. A wszak dopiero w półtory roku później stanął p. poseł na czele Koła Goldmana. Tak on, jak i inni starsi.

Więc nie stąd szła ta siła, co do czynu pobudziła. Szukać jej musieliśmy i znaleźliśmy ją gdzieindziej: w pełnej własnej samowiedzy, iż praca nasza jest wprost koniecznością i w tej konieczności dopatrywaliśmy się jej skuteczności. I nie można dziś taić, że pewien, a nawet znaczny, choć nie uświadomiony wpływ na nas wywierał *Izraelita*. Boć na umysł młody o wiele silniej działa zewnętrzna forma, jakiekolwiek uzewnętrznienie jakiejś myśli czy kierunku, niż abstrakcyjne, nieuchwytne rozważanie istoty ruchu danego. Jedynym zaś widomym drogowskazem w ruchu asymilacyjnym stał się dla nas z chwilą upadku „Przymierza braci“ i zawieszenia wydawnictwa *Ojczyzny* — *Izraelita*, jako wykładnik myśli i uczuć, jakie ożywiały zawsze wszystkich żydów-Polaków tak tam za kordonem jak i tu u nas w kraju.

Toż nie dziw, że zaprzestanie wydawnictwa jego w zeszłym roku po czterdziestokilkoletniem istnieniu wywołać musiało i wywołało przykre uczucie pustki niezapełnionej, że pozostawiło wrażenie osunięcia się owego Juliuszowego kamienia, przez Boga rzuconego na szaniec wzajemnego zrozumienia, zgodnego porozumienia różnowierczej ludności kraju.

*

Szczególniej boleśnie dawała się pustka ta odczuwać za kordonem, zwłaszcza w Warszawie t. j. na gruncie najbliższym *Izraelity*, na którym powstał i działał. I tam zwłaszcza uwydatniła się owa potęga działania widocznego znaku naszego ruchu na opinię, boć gdy zabrakło *Izraelity*, asymilacya dla tej opinii przestała istnieć. Zawieszenie jego było nietylko dla prasy syońskiej i żargonowej upadkiem ostatniego mohikanina asymilacyi, ale także dla ogółu pism polskich „ostatnim wymownym dowodem bankructwa asymilacyi“.

Więc już spiesznie wykopano grób dla unieruchomionego chwilowo *Izraelity* i zaintowano nad nim zgodnie *Requiem* asymilacyi.

Nie masz jej już — krzyknął ze złośliwym uśmiechem *Haint* żargonowy do wtóru z katolicką *Rolą* — bo nie masz już *Izraelity;* umarła razem z *Izraelitą* — stwierdzić miał *Kuryer poranny*, takim tonem, jakby wracał z pogrzebu jakiej dalekiej znajomej i... i jedni i drudzy przeszli nad nią do porządku dziennego.

Tymczasem w chórze opinii publicznej miejsce głosu *Izraelity* w kwestyi żydowskiej zajęli dziedzice wcale nie powołani, bo *Hainty* et cons. z jednej, a *Dzień* i satelici z drugiej strony. Społeczeństwo zaś ogarnęła apatya, kompletna dyzoryentacya w kwestyi żydowskiej, która — nie wchodzimy w to, czy świadomie czy bezwiednie — wydobyła na powierzchnię życia publicznego pod znakiem sprawy litwacko żydowskiej dawno tajone antagonizmy społeczne, przynosząc ze sobą beznadziejną gorycz i pessymizm obustrony w pojmowaniu i ocenianiu tej sprawy.

Ale im gorzej — tem lepiej! Tylko tym paradoksem można i należy powitać zeszłotygodniową zapowiedź podjęcia na nowo wydawnictwa *Izraelity*, który zmartwychwstaje w takiej chwili ogólnej apatyi i dławiącego pessymizmu, w chwili gdy nacyonalizm żydowski zdaje się tryumfować na rzuconej przez rząd carski kości niezgody między synów jednej ziemi we formie odrębnych kuryi żydowskich w autonomii. A zmartwychwstaje, bo zabrać chce głos „w przekonaniu, że w publicznej dyskusyi nad tą bolesną sprawą, która zwie się kwestyą żydowską, głosu tego, głosu żydów zasymilowanych brakować nie powinno“.

Jesteśmy i żyjemy!

Jesteśmy, by „nawoływać do obywatelskich czynów, do niesienia oświaty kaganka przed ciemnemi rzeszami żydowskiemi“. z jednej strony, z drugiej zaś by „informować ogół polski o prądach nurtujących wśród mas“.

Żyjemy, a życiem naszem „miłość kraju i umiłowanie jego kultury, współczucie dla mas żydowskich, które gnuśniejąc w ciemnocie i nędzy, od swych światłych przewodników wyczekują ratunku“.

To zadanie i program obecnego *Izraelity*, ten sam co przed dziesiątkami lat, a objawić się winien dziś jak i przedtem w energicznem zwalczaniu fanatyzmu i ciemnoty w gromkiem nawoływaniu do braterstwa i jedności.

*

Powrotna fala konieczności odczutej i zrozumianej wyrzuca obecnie *Izraelitę* znów na widownię publiczną. W tem odczuciu zrozumieniu potrzeby przeciwdziałania bardzo intenzywnego napierającym zewsząd prądom wrogim widzimy rękojmię powodzenia podjętej na nowo pracy i zapewnienie jej skuteczności, byle to zrozumienie i odczucie udzieliło się wszystkim tym, którym tak do

---

i narzucił je następcom swoim. Według niego —

Szyrokuju wolu, błyskuczuju sławu
W ony kołyś dobuwały,
Za wolu, za sławu, za myłu rodynu
Wony bujni hołowy kłały.

Bardzo to ładnie, ale — niestety — nieprawdziwie, bo i sam Chmielnicki do końca życia niezbyt dobrze wiedział za co się bił. Raz mówił: walczyłem o kobietę, drugi — o religię, trzeci — o wolność (nikt nie wiedział wszakże o jaką), a w końcu szukając tej wolności, o którą niby walczył — poszedł do Moskwy.

Ten sam Antonowicz nazywał hajdamaków „najwierniejszymi synami“ Ukrainy i utrzymywał, że oni to —

— — — — hołowy pokłały
Za krywdu swoho ludu,
Szczop prawdu boronyt ta wolu
Strasznoho ne złakałyś sudu.

Frazesy poetyckie! smutne świadectwo obłędu politycznego — nic więcej. Jak rozumieli prawdę i wolność — obaczymy.

Maksimowicz powiadał, że hajdamacy uważali rozbój, zbójnictwo jak polowanie („ochotiliś razbojem“). Sreżniewski, który sam fabrykował dumy kozackie, nie wahał się nazywać hajdamaków „zbójami leśnymi“, Skałkowski dopatrywał się w nich „piratów lądowych“, nazywał „biczem stepów“. Na skargi krymców o rozboje i łupieże odpowiadano, że „hajdamacy — to hultaje, włóczący się po stepach i oprócz w stepie, nie mający nigdzie przytułku“. Tatarzy nazywali ich „butkały“ — zbieranina hultajska.

A Antonowicz zrobił z nich obrońców „prawdy i woli“.

Typ moralny kozaków i hajdamków wygląda wcale nie ponętnie według ich własnej charakterystyki, wcale nie tak po rycersku jak u późniejszych apologetów. Rozbój, pijaństwo, swawola, były rakiem niszczącym całą kresową kozaczyznę.

W przystępie oprzytomnienia kozak wykrzykuje z żalem: —

Hej korczmo nasza, korczmo — kniahyne!
Czom w tobi kozaćkoho dobra bohato hyne?
A sama jesy ne oszatno chodysz
I nas kozakiw — netiah, pid słuczaj, bez swytok (wodysz!

O wolność palenia „horiłki“ upominali się zawsze gorąco, a ukrócanie tej „wolności“ uważali za „krzywdę“.

Wiadomo przecież, że i sam „bat'ko“ Chmielnicki przetrzeźwiał się rzadko, a nikt go od tej wady nie zdoła obronić.

Nikt silniej nad Kulisza nie wytykał wad własnemu narodowi i jego przewodnikom przewrotnym i nikt potężniejszym głosem nie uderzał w ten gmach samochwalstwa i fałszu, jakiemi udekorowano dzieje kozaczyzny.

Wołał on o lepszą przyszłość dla swego narodu.

Niechaj pokyne was kozaćka wola dyka,
Szczo krowju tiszyłaś, chwalyłaś pożaramy,
Tumanyła ludej brechływymi wistiami
Pisniamy sławyla bezumne hajdamaćtwo,
Kłała kulturnykiw jak ludożerne panstwo.

O własnym swoim narodzie pisał:

Narode bez putia, bez czesti i powahy,
Bez prawdy u zawitach predkiw dykich,
Ty szczo postaw z bezumnoi odwahy
Hirkich pjanyć ta rozbiszak wełykich
— — — — — — — — —
— — — — —
O warware! Pokiń tryumfowaty,
Ta szczerwonij od soroma tiażkoho:
Szczo wsi suside znajut szczo nazwaty —
A ty swoim ne nazowesz niczoho
— — — — — — — —
— — — — —
Nie łańciuchom sebe, brechneju wy skowały!
— — — — —

Chmielnicki sam o sobie mówił słowami Kulisza:

Robactwo z czerewa moho skriź rozpowzłosia
I na pohybeł dwóch sławiańskich nacij
Wampirany kriwawymi wziałosia.
Ja stawsia dżeretom ludźkoi złoby
Prosławlennym imiam świątyw pekelnu zradu,
Nosyw Mazepu, Gontu, Puhacza w utrobi
Mutyw istorykam pidslipowatym prawdu

Chwali Katarzynę II za to, że:

Rozbojamy j ruinoju nesytu
Hadiuku za porohamy ty wbyła
I hołowu jechydno — jadowytu
Załiznoju piatoju rozdawyła.

Ze stanowiska cywilizacyjnego „rozboje i ruina“, owo ciągłe wichrzenie, owo idealizowanie rozbójnictwa i próżniactwa, tylko wstręt sprawiać mogło.

(Dokończ. nast.)

bro kraju jak żydowstwa leży na sercu, byle stało się powszechnem. A zdaje się, że ostatnie wypadki w Królestwie, zwłaszcza te, które na gruncie warszawskim się rozegrały bardzo dobitnie, wprost imperatywnie wskazują, że z sytuacyi obecnej tylko jedno możliwe jest wyjście, bo

Nie pomogą próżne żale.
Ból swój niebu trza polecić
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i... świecić!

Tak! Rozświetlać mroki ciemne ghetowych nizin, rozjaśnić horyzont wzajemnych stosunków między różnowiercza ludnością kraju.

To ma i chce w myśl obecnej swej zapowiedzi zrobić *Izraelita*. Więc niechaj zapowiedź ta będzie ową pobudką, co wedle słów sędziwej autorki Ezofowicza w zatrutem powietrzu ma grać, a której odpowiedzieć winien oddźwięk zgodny w duszy i sercu tych, do których się zwraca.

Eleazar Byk.

Sytuacya parlamentarna.

(Oryginalna korespondencya „Jedności").

Wiedeń.

Dotychczas ciągle jeszcze sytuacya niewyjaśniona. Losy prowizoryum budżetowego jeszcze nie zapewnione, parlamentarna komisya Unii słowiańskiej — mimo dwugodzinnych obrad — nie mogła powziąć żadnej decyzyi i z powodu zasadniczych różnic w zapatrywaniach przerwała swe dalsze obrady.

Komisya parlamentarna Unii słowiańskiej składa się z szesnastu członków, z tych ośmiu oświadczyło się za cofnięciem wniosków nagłych, reszta głosowała za utrzymaniem dalszej parlamentarnej obstrukcyi, a to tak długo, dopóki gabinet Bienertha nie ustąpi.

Horoskopy bynajmniej nie pomyślne.

Wobec równości głosów parlamentarnych, jakoteż wobec tego, iż przewodniczący — według statutu Unii słowiańskiej — nie ma w razie równości głosów prawa rozstrzygania, sprawa stanowiska Unii w obecnej sytuacyi parlamentarnej dalej jest w zawieszeniu.

Sytuacya przedstawia się znowu dla możności pracy parlamentarnej bardzo niekorzystnie. Z Unii słowiańskiej jedyni Słowianie południowi okazują chęć i wolę utrzymania parlamentu i starają się pozyskać dla pracy prawodawczej czynniki dotychczas niepojednane.

Radykali czescy sprzeciwiają się jednak ze wszelkich sił tym staraniom sanacyjnym, znajdując poparcie u młodoczechów i agraryuszy czeskich.

Radykali czescy uchwali dalsze kontynuowanie obstrukcyi i nie zezwolą nawet na pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego.

Dalszą trudność w obecnej sytuacyi parlamentarnej stanowią niejasne pojęcia rekonstrukcyi, niepewność tego, w jakiej formie i za czyjem współdziałaniem mianoby po Bienercie powołać nowe ministerstwo.

Panowie Kramarz i Dr. Stransky, a przedewszystkiem agraryusze czescy zachwycają się możnością powołania ministerstwa urzędniczego, podczas gdy narodowcy katoliccy, Słowianie południowi i postępowcy temu się sprzeciwiają.

Radykali czescy mają widoczny zamiar stałego wytrwania w swej taktyce obstrukcyjnej i noszą się z zamiarem ewentualnego wystąpienia z unii, o ileby unia słowiańska nie kontynuowała dalej swej polityki obstrukcyjnej. Według pojęcia i wyobrażenia radykalistów czeskich, pierwszorzędnym obowiązkiem unii jest spowodować upadek dotychczasowego rządu. Organ ich wskazuje na konieczność, by prądy oportunistyczne nie uzyskały tej przewagi w komisyi parlamentarnej unii, któraby umożliwiła politykę ugodową z rządem.

Gdyby się jednak okazało — powiada organ radykałów czeskich — że ich starania są bezskuteczne i daremne, wówczas, występując z unii, radykali czescy wysnują odpowiednie konsekwencye".

O ileby przecież, mimo próśb i starań, okazało się możliwem załatwienie prowizoryum budżetowego, wówczas rząd zwoła najprawdopodobniej sejm czeski. Według tej wersyi byłoby możliwem, iż sejm czeski już w przyszłym tygodniu rozpocznie swe obrady. W sferach posłów niemieckich zapatrują się na tę wiadomość dość sceptycznie.

W każdym razie faktem smutnym, a dla wyborców najważniejszym jest okoliczność, iż praca prawodawcza nie rozpoczęta, iż postulaty wyborców zależne są od woli i usposobienia, czy też humoru obstrukcyjnych posłów.

Wtk.

Wywiady w sprawie żydowskiej w Polsce*).

(Andrzej Niemojewski o litwakach).

Ostatni wywiad warszawskiego dziennika *Hajnt* u p. Andrzeja Niemojewskiego, postępowca i redaktora *Myśli Niepodległej*, miał zupełnie odmienny przebieg, niż poprzednie. Podczas gdy drudzy interlokutorzy współpracownika *Hajnt'a* poglądy swe na kwestye, poruszone przez pismo żargonowe, wyrażali *ex abrupto*, improwizująco, przyczem nie wchodzili szczególnie w zagadnienie t. zw. litwackie, p. Niemojewski nietylko, że natychmiastowej odpowiedzi wręcz odmówił, lecz nadto skrytykował samą formę wywiadu i w gruntownej swej, udzielonej w nrze 114 *Myśli Niepodległej* odpowiedzi, najwięcej miejsca poświęcił stosunkowi litwaków do Polski i żydów polskich.

Dziennikarz żargonowy stawiał p. Niemojowskiemu cztery następujące pytania: 1) Jak się zapatruje na ostatnie artykuły prasy polskiej w kwestyi żydów wogóle, a litwaków w szczególności? 2) Jakie wedle p. N. stanowisko powinni zająć Polacy względem napływowych żydów rosyjskich, zwanych litwakami, uważających się za żydów i odrzucających myśl pozostania kiedykolwiek Polakami, ale chcących mimo to być dobrymi obywatelami ojczyzny? 3) Czy w przyszłym samorządzie winny być przyznane żydom prawa na równi z Polakami, czy też mają nastąpić jakie ograniczenia, dalej, czy przedstawiciele narodu polskiego w Dumie państwowej mają prowadzić walkę przeciwko ograniczeniom, które rząd zamierza wprowadzić, czy też nie? 4) Jaka przyszłość czeka żydów w Polsce wobec ruchu kooperacyjnego, który wypiera ich z handlu, stanowiącego dotąd główne źródło ich zarobkowania?

Poddając przedewszystkiem konfrontacyi same te cztery pytania, p. Niemojewski wykazuje cały szereg sprzeczności, jakie zawierają. Tak n. p. pomieszano w pytaniu trzeciem i czwartem żydów dawno w Polsce osiadłych z żydami napływowymi. Następnie pomieszano w pytaniu drugiem i czwartem prawa wszelakich autochtonów z uroszczeniami zaborczych imigrantów. Potem pomieszano kwestye czystej walki z kwestyami czystej sprawiedliwości i t. d. Ale przed sformułowaniem poszczególnych odpowiedzi redaktor *Myśli Niepodległej* czyni jeszcze jedną ważną uwagę:

„Literat-dziennikarz żydowski, przybywający do mnie z upoważnienia redakcyi *Hajnt'a*, w ten sposób motywował swoje do mnie przybycie, iż redakcya jego byłaby ciekawa, co w tak palącej sprawie powie rzecznik kierunku, opierającego się na szerokich zasadach humanitarnych i apelującego do idei bezwzględnej sprawiedliwości. Tu ogarnia mnie wątpliwość, czy zwrócenie się w tę stronę było racyonalne i czy ma się prawo odwoływania do zasad sprawiedliwości i humanitarności, jeżeli się w swej działalności nie opiera na nich, ale na zasadzie ekskluzywizmu narodowego i walki. Kto apeluje do siły*), ten już tem samem nie apeluje do sprawiedliwości".

W odpowiedzi na pytanie pierwsze p. N. zaznacza, że „stanowisko, jakie względem spraw polskich zajęła prasa żydowsko-litwacka. było tak afronteryjne i wprost niekiedy nienawistne, że można było stracić cierpliwość i zapomnieć się. Jeżeli rozbudził się w kraju gorejący antysemityzm, to w masach żydowskich nigdy nie brakowało gorącego antygoizmu (?! *Lektor*), a jeżeli łagodzili go w znacznym stopniu szlachetni zwolennicy asymilacyi, którzy nieraz tyle zasług położyli na polu, naszej nauki, oświaty, literatury to wbrew tym zacnym i prawdziwie obywatelskim dążeniom żydzi-litwacy całe beczki oliwy dolewali do przytłumionego ognia, szydząc i zdrajcami nazywając tych żydów, którzy do naszej ojczyzny polskiej przystali i razem z nami wiernie służyć jej chcieli... Milkliwym, ostrożnym i dążącym do jakiegoś *modus vivendi* (współżycia) z Polakami żydom z dawna w Polsce osiadłym, przeciwstawił się żywioł napływowy, wyzywający, arogancki, zrywający wszelkie dawne ugody i porozumienia, głoszący bezwzględną wojnę i bezwzględny separatyzm"...

Przytoczywszy cały szereg manifestacyi antypolskich ze strony litwaków podczas ruchu wolnościowego w Królestwie, p. Niemojewski kończy odpowiedź pierwszą jak następuje:

„Trudno mi tedy mówić o tonie prasy polskiej, choćby dla mnie najnieprzyjemniejszym, bez wspomnienia tego losu, który brzmiał i brzmi z drugiej strony nietylko przeciw zdeklarowanym antysemitom i asemitom, ale nawet filosemitom (zwolennikom asymilacyi, *Lektor*).. Litwacy zatem osiągnęli to, czego chcieli i dziwić się zaiste należy, że dbają jeszcze o to, co o nich prasa polska pisze..."

Z odpowiedzi p. Niemojewskiego na pytanie drugie podaję poniżej następujące ustępy:

...„Zapomnijmy na chwilę, że elementem napływowym są żydzi rosyjscy. Będziemy tedy mieli fakt masowej emigracyi cudzoziemców. Wedle mnie na to pytanie odpowiada czwarte, że ruch kooperacyjny wypiera ich (żydów) z handlu, będącego dotąd głównem źródłem ich zarobkowania. Otóż dla Polaków ich ziemia ojczysta, ich miasta i wsie są główną podstawą ich bytowania. Jeżeli masowa imigracya chce ich wypierać z ojczyzny, muszą się bronić i będą się bronili... Idźmy dalej. Masowa imigracya składa się z żydów rosyjskich. Dziś chyba już każdy

*) Por. artykuły w nrach 44, 45 i 46 *Jedności*.

*) Autor robi aluzyę do tego, że wojujący litwacy w antagonizmie swym przeciw Polakom ufają, jako *sui generis* „ludzie rosyjscy", w opiekę i poparcie rządu. *Lektor.*

wie, że element ten jest rusyfikatorski *). Żyd rosyjski swojem „Szto? zdieś jeszczo nie gawahjat pa huski“ nie dopełnia owego grzecznego usprawiedliwienia się cudzoziemca, że nie rozumie języka krajowego, na co w Polsce zawsze każdy aż do przesady stara się bodaj łamaną mową pytającego odpowiedzieć, lecz robi poprostu — afront... Idźmy jeszcze dalej. Żydzi rosyjscy, czyli litwacy, uważają się za żydów. Jest wprawdzie przyjęta dość powszechnie zasada ze wszech miar godziwa i słuszna, że każdy sam określa swą narodowość przez fakt zeznania... Litwacy zeznają wprawdzie, iż są żydami, ale wnoszą wszędzie ze sobą kulturę rosyjską, manifestującą się głównie językiem rosyjskim. My ich poznajemy tylko z tej strony, jeżeli chodzi nie o zasady, ale o stosowanie zasad. A przytem w Warszawie są wprawdzie dwujęzyczni: mówią po rosyjsku i niemieckim żargonem... A teraz ostatnia część tego pytania: żydzi napływowi, odrzucający myśl zostania Polakami, chcą mimo to być dobrymi obywatelami kraju. Tu zatem rodzi się pytanie: co to znaczy dobry obywatel kraju?... Czy to znaczy, że żydzi-litwacy będą się na ulicy zachowywali przyzwoicie? Ależ to jest sprawa ich z policyą, która nie znajduje się w rękach Polaków. Że będą handlowali uczciwie? Ależ to byłby oblig tylko względem prokuratoryi... Że będą płacili wszystkie podatki? Ależ to obchodzi ministeryum skarbu... Nie łudźmy ani siebie, ani drugich. Ta cząstka obywatelskości, która Polakom została i w której oni jedynie głos mają, dotyczy politycznie naogół tylko polskości i jej stanowiska w państwie. Czy zatem żydzi-litwacy będą Polakom pomagali, by to ich stanowisko z każdym rokiem było lepsze? Ależ żydzi-litwacy wyraźnie głoszą, że tylko o sobie myślą i myśleć chcą... Nie mogę się tu tedy domacać nigdzie tego „dobrego obywatela kraju“ ze stanowiska naturalnie nie takich a takich ministeryów i departamentów, ale ze stanowiska ludności polskiej, a nie mogę tem bardziej, że ludność napływowa żydowska wprost zdrajcami nazywa tych żydow, którzy poczuwają się do polskości, wyśmiewa ich i szykanuje... i stara się pozbawić ich wszelkiego wpływu na masy żydowskie... Jak nazwać ów wciąż napływający element, który wprost wojnę wypowiedział asymilacyi?... Otóż nie widzę żadnego sposobu realizacyi ogólnika „dobry obywatel kraju“ inaczej, jak w znaczeniu czysto państwowem; jest to zatem weksel wystawiony na władze, a przedłożony do poręczenia ludności polskiej. W każdym razie nie jest on płatny w banku polskich aspiracyi narodowych“.

Na pytanie trzecie — twierdzi p. Niemojewski — powinni właściwie dać odpowiedź prawnicy, a dlaczego? wyłusza to autor w następujący sposób:

...„Nie będę mówił posłom polskim, jak się mają zachowywać w Dumie w sprawie litwaków, gdy dotąd nie porozumiałem się z nimi, jak mają zachowywać się w sprawie polskiej. Tu też widzę w pytaniu tylko żydów, gdy jest przecież kwestya stałych mieszkańców i imigrantów, choć zaiste trudno będzie odróżnić „naszego“ żyda od „nienaszego“... Ale tu inna wyłania się kwestya. Gdy mnie pyta filozof, co sądzić, etyk, jak działać, odpowiadam; ale gdy mnie pyta żołnierz, jak bić, lub jak bronić się od bicia, odsyłam go do jego podoficera i proszę, aby, dopóki nosi mundur, nie udawał, że jest filozofem lub etykiem, gdy rzecz zamierza rozstrzygać sposobami wojny, a nie filozofii i etyki... Prasa litwacka nie stoi na stanowisku filozofów i etyków, ale głosi hasła wojenne. Kto nie postępuje po bratersku, ten nie powinien do braterstwa apelować“.

Na pytanie czwarte i ostatnie p. Niemojewski odpowiedzieć nie może, bo „nie jest prorokiem“. Jednakże rozwodzi się dość dokładnie i nad tem zagadnieniem. Pisze on między innemi:

...„Niechaj raczej litwacy na to pytanie odpowiedzą, skoro zarzekali się, iż niosą żydom szczęście... Wypada też zaznaczyć, że ruch kooperacyjny jest ogólnie uważany za rzecz wielce dodatnią i kulturalną i że nie jest wymierzony specyalnie przeciwko żydom... Jeżeli tedy naród polski obiera dla siebie tę zbawczą drogę, to gdzież znajdzie się Polak, któryby go od tego odwodził i to jeszcze dla ludzi, którzy głośno dowodzą, że nic wspólnego nie chcą mieć z polszczyzną?... Samoradność i samostarczalność jest przyrodzonem prawem każdego człowieka i każdego społeczeństwa. Prawo to zyskuje zwłaszcza wtedy na wadze, gdy padają hasła separatyzmu. Jeżeli litwacy nie troszczą się o przyszłość Polaków, czyż posądzają tych ostatnich o tę naiwność, iż będą się troszczyli o ich losy? Gdy zalewają ziemię polską, czyż nie brzmi zabawnie, iż nagle podszywają się pod prawa żydów miejscowych, którzy owe sakramentalne lat 600 z nami mieszkali? Obecnie kierownicy ludu żydowskiego uczynili wszystko, aby obalić ten ostatni argument i uczynić z żydowstwa masę odrębną... Szkoda mi tylko tych ofiar, które niewinnie z tej racyi ucierpią. Szkoda mi tych szlachetnych entuzyastów, widzących obecnie przepaść przed sobą. Szkoda mi tych zacnych żydów-Polaków, których wzniecona przez litwaków burza zmieść może (? *Lektor*). Jako historyk wiem, że separatystyczny syonizm w ciągu tysiącoleci różne formy przybierał, lecz nigdy dla żydów dobrze się nie kończył... Słynni w całym świecie ze swych subtelności logicy mogą w czterech zadanych pytaniach cztery popełnić niekonsekwencye, z których jedna jest najcharakterystyczniejsza: pytam się, co będzie ze mną, ale nie pytam się, co będzie z tobą. Pytam się, co będzie z moim handlem... — ale nie pytam się, co będzie z twoją ojczyzną, jeżeli miliony moich litwaków ją zaleją. Pytam się o zasadę sprawiedliwości w pierwszym wypadku, ale niepotrzeba, byś z nią występował, gdy nastąpi rozważanie wypadku drugiego“.

W odpowiedziach p. Niemojewskiego, zarówno dosadnych jak i prawdziwych, bije tętno nietylko wrażliwego patryoty, lecz i oburzenie człowieka kultury i postępu, który wsteczną i ciasną zabiegliwość litwaków widzi na własne oczy we własnym kraju...

Lektor.

*) Patrz *Jedność* nr. 40. „Listy z Warszawy“.

Przegląd prasy żargonowej.

(*Oświecony kahał. Kto winien? Burżuazya syońska. Stanowisko poalesyonistów*).

Kahał lwowski zdobył sobie serca syońskie. „Światło“, które ze strony syonistów pada na cały „lud żydowski“, dotarło — oczywista tylko zdaniem syonistów — i do kahału. O tym promieniu „światła“ dowiedzieć się można w ostatnim numerze *Neue Volkszeitung*:

„Taki promień światła wpadł podobno ostatnimi dniami i do lwowskiej izby kahalnej i rozpędził na chwilę jej pierwotną ciemność dyasporalną, a przy tym promieniu świetlnym oni, lwowscy członkowie kahału, działali jak samouświadomieni żydzi z czysto narodowo-żydowskiem uczuciem, jako prawdziwi narodowi żydzi, nie bojąc się wewnętrznych, ni zewnętrznych wrogów żydowstwa“.

Taka pochwała znajduje uzasadnienie w stanowisku kahalu wobec Tow. rygorozantów i żydowskiego domu akademickiego. Następuje charakterystyczny opis tego faktu:

„Dzięki energicznej, rzetelnej (?) działalności żydowsko-narodowej młodzieży akademickiej, Tow. rygorozantów zbudowano we Lwowie wspaniały dom akademicki dla ubogich akademików z wszelkiemi wygodami. Ponieważ zaś podczas poświęcenia słyszano słowa żydowskie z ust rabina, nie zaś właśnie pieśń kościelną „Boże coś Polskę“, ponieważ u wejścia przybita jest mezuza, a nie „lhawdil“ kszyż, albo przynajmniej orzeł polski, ponieważ nie wpuszcza się także natychmiast gojów, by mogli później żydów wyrzucić, jak to się już stało w wielu fundacyach żydowskich i ponieważ nazywa się to już separatyzmem, syonizmem i t. p. Powstali domowi wrogowie żydów z swoją żydożerczą prasą z jednej strony, a z drugiej zewnętrzni wrogowie żydów z swoją chuligańsko-antysemicką prasą z *Słowem Polskiem* na czele i podnieśli taki krzyk na ofiarodawców i dom, że magistrat lwowski, który pierwej też ze wstydu zwykle dorzucał, jak psu, 100 koron rocznie na ten cel, tego roku nie chciał popierać „syonizmu“ i odmówił subwencyi do czasu, gdy Bóg polski pomoże, że znajdą się tak niskie dusze wśród ubogich akademików żydowskich, że wyprą się własnych żydowskich rodziców i powiedzą, że nie są żydami, a wszystko za tych sto koron“.

W taki sposób komentuje się fakt odmowy subwencyi syońskiemu domowi.

„Coś takiego już nawet kahałowi było za wiele i aby zaprotestować przeciwko temu, uchwalił zamiast 500 koron, które dawał co roku, subwencyę 1000 koron. Czyż nie jest to promieniem światła?“

Kahał lwowski został więc „oświecony“ przez syonistów. Światłym już teraz jest, gdyż potrafił zaprotestować wprawdzie pieniądzmi, ale tym razem nie widzą w tem syoniści marnotrawienia grosza publicznego, gdyż do ich kieszeni się dostaje. Syoniści z radością obchodzą święto „samouświadomienia“ kahalu lwowskiego. Tylko wpierw muszą sami się uświadomić co do swoich żądań, a głównie protestów. Nie można sobie wyobrazić, coby syoniści robili, gdyby nie było tych znienawidzonych asymilantów. Ktoby wtedy był winien ich niepowodzeń? Przecież sami do tego przyznać się nie mogą. Gdy rząd odmówił zatwierdzenia katastru narodowego, hajże na asymilantów! Bezdusznym narodowcom galicyjskim zależało wiele na katastrze, podczas gdy sam Straucher obawiał się, aby się nie zagalopować i w duchu może zadowolony jest z tego, że sprawa taki obrót wzięła. Zarzuca mu to *Der Sozialdemokrat*:

„Straucher, jak i wszyscy syoniści, reprezentuje bukowińską burżoazyę żydowską, która jest zupełnie zasymilowaną z Niemcami; żydowska średnia burżoazya w Galicyi posługuje się jeszcze tu i owdzie językiem żydowskim, na Bukowinie zaś mówi tylko po niemiecku. Oni nie są żydami (?). To są mojżeszowi, co poszczą w Jom kipur i na tem kończy się ich pokrewieństwo z żydostwem. Powiedzcie tylko czerniowieckiemu Füllenbaumowi, Lilienfeldowi i innym, by posyłali swe dzieci do szkół żydowskich, to postąpią z wami, jak z waryatami. Oni chcą, by ich synowie byli adwokatami, sędziami, finansistami, a tu chcianoby, by posyłali dzieci do szkół żydowskich. Co innego jest popieranie związków żydowsko-studenckich, gdyż uprawiają to jako sport, a co innego stawianie postulatów narodowych. Że ci panowie z Straucherem na czele sami nie uznają narodowości żydowskiej, dowodzi tego zachowanie się ich w r. 1907 podczas przysięgi w Radzie państwa. Mahler i Straucher przysięgali po niemiecku, Gabel po rusku, Stand po polsku. A jakkolwiek uznanie narodowości żydowskiej nie jest zawisłem od przysięgi, ale ma to przecież pewne znaczenie, jeśli czterej żydzi mówią pięciu językami. A w jaki sposób sprecyzował klub żydowski żądania żydowskie? Czego żąda?

Stand mówił o wyznaniu mojżeszowem, chciałby mieć trochę żydowskich jezuitów. Gabel (przepraszam za wyrażenie) mówił, że żydzi nie żądają nic innego, jak tylko równouprawnienia w urzędach, t. j. to samo i prawie tyle, co asymilant Loewenstein. Mahler domaga się katedry profesorskiej. A Straucher opowiadał o nędzy zakątków żydowskich w Londynie tak, jakby na Bukowinie panowały złote czasy“.

A więc kto temu wszystkiemu winien? Naturalnie, że Loewenstein — zadecydowały odrazu pisma syońskie, głównie „burżuazyjne“, bo te inne *minoris gentis* mają obrachunki z asymilantami, ale mają je także z z „mieszczańskimi“ syonistami. Mieszczańscy syoniści reprezentują „naród“ żydowski, a ci niemieszczańscy reprezentują „lud“ żydowski. Oni są i socyalistami i syonistami, narodowym proletaryatem i proletaryackim narodem, mówią po żydowsku i po hebrejsku, jadą do Palestyny na stałe, do Ameryki na karyery i zostają w... Galicyi. Charakteryzuje ich to, że z niczego nie są zadowoleni, a ciągle „działają“ i to na własną rękę. Są poprostu poale-syonistami. Do ogólnej organizacyi syońskiej należą i nie należą, chcą i nie chcą należeć. Pragną „samodzielności“ i obawiają się jej, a głównie nie chcą innych przypuścić do stołu, jakkolwiek próżnego. Na razie dyskutują na łamach *Der jüdische Arbeiter*, na temat, jakie stanowisko mają zająć wobec organizacyi syońskiej.

„Powiadają, że syońska organizacya jest organizacyą ludową, obejmującą cały lud żydowski, że kongres jest wolną trybuną ludową, gdzie rozbrzmiewa wolny głos całego ludu żydowskiego.

My, jako przywódcy (?) proletaryatu żydowskiego — części narodu żydowskiego — powinniśmy być reprezentowani w tej organizacyi ludowej, z trybuny kongresowej powinniśmy opowiadać przedewszystkiem o cierpieniach, dążeniach i ideałach proletaryatu żydowskiego.

Czyż tak jest w rzeczywistości?

Zdaje mi się, że nie. Zdaje mi się, że trzeba mieć za wiele „fantazyi poetycznej“, za wiele rojeń, by módz powiedzieć, iż syońska organizacya jest „organizacyą ludową“ i że kongres jest „wolną trybuną“ i t. d.

Zostawmy tych ludzi ich mrzonkom i wejdźmy w prozaiczną rzeczywistość. Cóż mamy przed sobą?

Początkowo była może organizacya syońska organizacyą ludową. Dr Herzl, wielki marzyciel żydowski, zgromadził wokoło siebie wszystkich, co marzyli o wskrzeszeniu narodu żydowskiego, wszystkich, co dążyli i pragnęli tego wskrzeszenia narodowego. Kto wówczas znajdował się poza syońską organizacyą? Ci, którzy wogóle nie mówili o narodzie żydowskim, o żydowskiej kwestyi ludowej. Taka organizacya ludowa mogła istnieć tylko tak długo, jak długo tylko marzono i fantazyom wodze puszczano.

Ale kiedy zaczęto rozprawiać o sprawach praktycznych, o realnej działalności, wysunęły się natychmiast odrębne, realne interesa rozmaitych części ludu żydowskiego. I jakkolwiek z początku znajdowali się w organizacyi ludowej „robotnicy syońscy“, którzy nie widzieli w syonizmie specyalnych zadań, którzy odrębnem okiem nie patrzyli na syonizm, nie wskazywali żadnych odrębnych dróg ni środków do osiągnięcia swoich celów — jednakowoż później powstał ruch robotników żydowskich, ruch na odrębnej, właściwej socyalnej zasadzie oparty, o własnych rysach. Ten ruch robotniczy przyłączył się do syonizmu, wychodząc z swego specyficznego stanowiska klasowego. Miał on w syonizmie zaspokoić swe własne, realne potrzeby klasowe. Przeto osobno zorganizował się w organizacyę, obejmującą wszystkie jego interesa i potrzeby, mającą ziścić jego nadzieje, dążności i ideały“.

Hinc ortus est; temu mamy do zawdzięnia narodziny „wszechświatowego“ poale-syonizmu, tego istynno-żydowskiego, tak ordynarnego na gruncie galicyjskim.

P.

Listy z Warszawy.

XVII.

(*Represye administracyjne. — Kwestya litwacka. — Poziom prasy żargonowej. — Jeszcze o samorządzie i żydach. — Rocznica śmierci żyda-Polaka i obywatela*).

Już nieraz w listach swych miałem sposobność zaznaczyć, jak swawola administracyi miejscowej, zgodnie z wskazówkami Petersburga, paraliżuje zapoczątkowania społeczeństwa naszego, tak ubogiego i upośledzonego pod względem oświaty w postaci nauki — elementarnej. Wszystkie zakłady oświatowe, powstałe w Polsce po manifeście „konstytucyjnym“ i będącem w związku z nim nowem prawie o stowarzyszeniach i związkach, zostały pozamykane — rzekomo dlatego, że pod pozorem szerzenia oświaty uprawiały politykę. Atoli ostatni „kawał“ naszej biurokracyi, o którym właśnie chcę wam donieść, dowodzi niezwykłej bodaj gorliwości czynowniczej, skoro represye stosują nawet do myśli, zanim jeszcze wcieliły się w czyny, przypuszczalnie karygodne.

W maju b. r. grono osób zupełnie „prawomyślnych, jak hr. Zamojski, Bolesław Prus, dr. Zawadzki i t. d., podało do warszawskiej komisyi gubernialnej do spraw stowarzyszeń i związków o legalizacyę „Towarzystwa oświatowego“, które postawiło sobie za cel zakładanie i utrzymywanie w Warszawie i gubernii warszawskiej szkół ludowych, seminaryów nauczycielskich, domów ludowych, szkół zawodowych dla młodzieży miejskiej i wiejskiej i t d. Nareszcie w tych dniach inicyatorowie rzeczonego Towarzystwa otrzymali decyzyę odmowną, a odmowę swoją komisya gubernialna motywuje tem, że projektowane Towarzystwo stanowi wznowienie „Macierzy Szkolnej“, ostatecznie przecież zamkniętej postanowieniem ministerstwa spraw wewnętrznych. Zasiadający w komisyi owej obieralni sędziowie gminni, pp. Bogatko, Lasocki i Przeździecki, złożyli wobec uchwały powyższej „votum separatum“, a założyciele „Towarzystwa oświatowego“ wystosowali przeciwko postanowieniu komisyi protest do Senatu. Że protest ten opiera się na słusznych wywodach, o tem nikt nie wątpi, choćby nie był prawnikiem, a prawo odnośne z dnia 4/17 marca 1906 r. znał li według prostego jego brzmienia; czyż bo to nie straszna prawda, jeżeli ów protest mówi m. in. „o naglącej potrzebie oświaty w kraju, w którym jest 75 proc. analfabetów (w XX-ym wieku — w Europie!) i w którym z tego powodu zwiększa się liczba przestępstw, na tle ciemnoty wyrosła“. ....Lecz pomimo to wszystko powątpiewać musimy pomyślnym skutkom powyższego protestu. Reakcya rządowa w Rosyi kieruje się obecnie całkiem innymi względami niż słuszności. Potęga ciemnoty, którą geniusz Tołstoja w tak ponurych przedstawia barwach, zdaje się być na rękę złym duchom państwa, które zdobycze ruchu wolnościowego usiłują zniweczyć najniebezpieczniejszymi choćby środkami. Dość przypomnieć sobie działalność ministra „oświaty“....

Kwestya litwacka, która tyle wrzawy narobiła w prasie i społeczeństwie, zaczyna się gubić w rozważaniach spokojnych, akademickich. Zresztą sama prasa żargonowa, będąca przecież w rękach żydów rosyjskich, opamiętała się jakoś: dziennik *Hajnt*, główny winowajca, doznał ostrego potępienia ze strony reszty pism żargonowych, nietylko warszawskich, jakkolwiek same nie o wiele wyższe zajmują stanowisko. Niski poziom tej „prasy“ zdradza zapamiętale redaktor *Hajnta*, osobnik cieszący się wszystkimi tymi przymiotami, które litwaków czynią tak nieznośnymi dla żydów polskich, jak arogancya, cynizm, bezwzględność i t. p.

Znane są czytelnikom *Jedności* wywiady, jakie redakcya *Hajnta* urządziła z wybitnymi osobistościami polskiemi w kwestyi żydowskiej wogóle i w sprawie litwackiej w szczególności Improwizowane odpowiedzi interlokutorów *Hajnta* były oczywiście dość pobieżne, ani ujemne ani dodatnie *), przynajmniej dla samego *Hajnta* niekoniecznie pochlebne. Ale w naiwności swej redaktor tego piśmidła snadź spodziewał się pochwały dla siebie, co najmniej obrony, i skarcenia prasy polskiej, od p. Niemojowskiego, znanego wydawcy „Myśli Niepodległej“, którego odwiedzający go współpracownik *Hajnta* nazywał „rzecznikiem kierunku, opierającego się na szerokich zasadach humanitarnych i apelującego do idei bezwzględnej sprawiedliwości“. Lecz odpowiedź p. Niemojowskiego wypadła wcale a wcale nie po myśli *Hajnta* **). I redaktor-litwak wnet zaczął się pienić, zdradzając kwalifikacye intelektualne, godne w zupełności jego etyki. Pan Niemojowski z dnia na dzień przeistoczył się w Puryszkiewicza i Kruszewana, a jego odpowiedź, udzielona wywiadowcy *Hajnta* „podpisałby oburącz każdy czarnoseciniec“ jak się wyraził redaktor gazety żargonowej. Oprócz tego tenże ogłosił w swoim organie list otwarty do p. Niemojowskiego, którego „konkluzyą jest wyzwanie na jakieś sądy, mające wydać litwackiej „literaturze“ gazeciarskiej świadectwo moralności i przyzwoitości publicystycznej“ (*Kur. Por.*).

Na te dziecinne i zuchwałe wybryki, wydawca „Myśli Niepodległej“ uważał za stosowne odpisać kilka słów prawdy. Przytaczam najdobitniejsze ustępy: „Od pewnego czasu toczy się w naszej prasie dyskusya na temat t. zw. litwaków. Nie mieszałem się zupełnie do tej dyskusyi i nie chciałem się mieszać. Zdanie moje o żydach wogóle było dość znane. Broniłem ich, gdy pospólstwo zniewalało ich pogrzeby, natomiast ostro wyrzucałem im różne przesądy... A zawsze z lubością zajmowałem się ze stanowiska naukowego pomnikami ich wielce starożytnego i cennego piśmiennictwa.. Rok prześlęczałem na spolszczeniem ksiąg wielkiego historyka żydowskiego (Józefa Flaviusza). Miałem i mam wśród żydów licznych przyjaciół osobistych. Tak przedstawiał się mój istotny stosunek do żydów, kiedy pewnego dnia zjawił się u mnie przedstawiciel redakcyi *Hajnt* i poprosił, bym się publicznie wypowiedział, co sądzę o tak zwanych litwakach, czyli o pewnym odłamie żydów... Zostałem pozwany w charakterze bezstronnego świadka przed trybunał opinii publicznej.. Zgodziłem się zatem i to tem chętniej, iż z góry oświadczyłem, że zdanie moje nie będzie pochlebne, a przedstawiciel *Hajnta* odpowiedział, iż nie zamierza wywierać na mnie nacisku, bo „niech litwacy dowiedzą się, co o nich myślą Polacy“.

„Sąd mój wypadł dla litwaków rzeczywiście dość niepomyślnie. Ale natychmiast przekonałem się, jak jest rzeczą niebezpieczną przyjmować od tych ludzi zaproszenie na „bezstronnego“ świadka... Wydawca *Hajnta*, p. S. Jackan, wystąpił przeciwko mnie z listem otwartym, w którym mi zarzucił, iż zajmuję się szerzeniem „zjadliwej agitacyi“ antyżydowskiej... że rozdmuchuję „płomień nienawiści“ pomiędzy „narodami sąsiadami“ (?) i że... prowadzę „kampanię“ przeciwko rzekomej afrodentyjności, nienawiści i wojowniczości litwaków...

Po przeczytaniu tego istnego arcydzieła sztuki litwackiej powiedziałem sobie, że jednak całkiem trafnie scharakteryzowałem w swym artykule „afronteryjność“ tych ludzi i ich psychikę... Wezwawszy mnie w charakterze bezstronnego i „humanitarnego“ świadka przed trybunał opinii, gdy zdanie moje wypadło dla litwaków niepomyślnie, wydawca *Hajnta* z świadka w lot przeniosi mnie na ławę oskarżonych... Z „świadka“ czyniąc mnie „agitatorem“ z człowieka „bezstronnego“ i „humanitarnego“ — Kruszewanem, wydawca *Hajnta*, oburzając się na uczyniony litwakom zarzut „afronteryjności“ lub bodaj najmniejszego „nietaktu“, wyobraża sobie, iż ja przyjmę od niego wyzwanie „honorowe“.

„Na to wszystko można tylko... parsknąć śmiechem!“.

*

Projektowany samorząd miejski w Królestwie przyczynił się poniekąd do pewnej aktualizacyi kwestyi żydowskiej w Polsce. Rola, którą żydzi grać mogą i powinni w przyszłych instytucyach samorządu miejscowego, stanowi też w chwili obecnej przedmiot ożywionej dyskusyi w prasie naszej. Między innemi poważne pismo polityczne *Słowo* otworzyło szpalty swe dla dyskusyi publicznej rzeczowej i zasadniczej, poglądem p. Eugeniusza Starczewskiego z Kijowa. Potem redakcya *Słowa* zapowiada obszerne uwagi redakcyjne o kwestyi wogóle żydowskiej. (Nr, 264).

Wynurzenia p. Starczewskiego, zamieszczone na łamach *Słowa*, mają dla nas żydów polskich niemałe znaczenie — nie tylko dla trafnych uwag autora względem pewnych braków przyszłego samorządu, ile dla pięknego, prawdziwie polskiego i polskich tradycyi godnego stosunku do żydów. „Wobec projektowanego wprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie — pisze p. Starczewski — na porządku dziennym stanęła dziś kwestya o udziale w rzeczonym samorządzie ludności żydowskiej. Myśl polska przeciwna wszelkim ograniczeniom, z uzasadnioną jednak trwogą patrzy na naszą masę żydowska i na szerzące się wśród niej prądy.. lecz pod wrażeniem tej uzasadnionej trwogi — strzedz się nam należy wszelkich pokus skierowania myśli polskiej na rozdroża, choć cichego potakiwania polityce ograniczeń narodowościowych, i korzystania z miecza

*) Patrz odnośne sprawozdania w n-rach 44, 45 i 46 *Jedności*.

**) Patrz „Wywiady w sprawie żydowskiej w Polsce“ nr. 48 *Jedności*.

o ostrzu obosiecznem"... A kończy artykuł swój p. Starczewski słowami: „Mogą nam narzucić kurye narodowościowe, — polska myśl jednak polityczna łączyć się z tem nie powinna".

W niedzielę dnia 21, listopada r. b., jako w pierwszą rocznicę zgonu dra Izaaka Cylkowa, kaznodziei synagogi polskiej na Tłomackiem, odbyło się nabożeństwo żałobne w bóżnicy cmentarnej, a następnie odsłonięcie pomnika przy bardzo licznym zastępie publiczności. Zgromadziła się na cmentarzu przeważnie część inteligencyi żydowskiej z prezesem gminy starozakonnych na czele, by uczcić pamięć świetnego i zasłużonego kaznodziei, by hołd składać na grobie żyda-Polaka, który przez okres 44-letni nawoływał swych braci do zgody i pojednania. Nad grobem przemawiał dr. Poznański, kolega zmarłego. Mowca w pięknem przemówieniu podnosił zasługi zmarłego dra Cylkowa, jako znakomitego tłómacza z Biblii na język polski. Trwalszy od granitu pomnik kaznodzieja Cylkow zdobył sobie za życia pracą swą usilną i szlachetną, za co potomność żydów polskich wdzięczna mu będzie.

Pomnik na grobie dra Cylkowa przedstawia sarkofag z czarnego granitu. Na nim widnieje w języku polskim i hebrajskim napis następujący:

„Tyran sercem,
Mocarz duchem,
Wielki skromnością.

B. p. dr. filozofii Izaak Cylkow, kaznodzieja synagogi na Tłomackiem przez ciąg lat czterdziestu czterech.

Niezapomnianemu przewodnikowi zgromadzenie synagogalne."

O zaletach serca i duszy dra Cylkowa jakoteż jego działalności społeczno-asymilacyjnej była mowa w nekrologu, zamieszczonym swego czasu w *Jedności* (Nr. 50, 1908 r.) Ale tu zaznaczyć należy, że przekładem swym Biblii na język polski nieboszczyk unieśmiertelnił się, wyświadczając zarazem społeczeństwu niespożytą przysługę. Albowiem przekład jego jest poprostu klasyczny, przewyższa on przekłady niemieckie Mendelsohna, Fürsta i t. p. nietylko pięknością stylistyczną i (co najcharakterystyczniejsza!) wierszem, dosłownem niemal odtwarzaniem oryginału, lecz nadto uwzględnia wyniki badań najnowszej oryentalistyki. Biblia polska dra Cylkowa jest Standart Work, jakiego nie wszystkie literatury posiadają. Ma ona doniosłe znaczenie dla wszystkich tych, którzy, nie władając starożytną hebrajszczyzną, dotychczas zmuszeni byli posiłać się cytatami, czerpanemi z wielce problematycznych tłumaczeń pisma świętego.

Po-Lelum.

KORESPONDENCYE

Tarnopol.

(Uczelnia bezpłatna dla młodzieży szkolnej bez różnicy wyznania. — Etyka syońska w świetle faktów. Kahał jako protektor syonistów).

Mamy do zanotowania powstanie w naszem mieście nowej i nader pożytecznej instytucyi o doniosłem w przyszłości znaczeniu zarówno dla miasta, jakoteż dla całego kraju i społeczeństwa. Na leżącej dotychczas odłogiem niwie pracy oświatowej, zmierzającej stale i konsekwentnie do skierowania wychowania młodzieży na właściwe i racyonalne tory w kierunku i duchu narodowo-polskim — stworzono nową placówką dzięki żmudnym i mozolnym staraniom oraz usilnym i niestrudzonym zabiegom ludzi dobrej woli i niezłomnej energii, skupiających się około „Towarzystwa Pomocy Naukowej". Oto wskutek inicyatywy i przy wybitnym współudziale wielce zasłużonego działacza społecznego, prof. dra Henryka Orlińskiego, żyda-Polaka, powyżej wspomniane Towarzystwo, któremu przewodniczy wiceprezydent sądu p. Lorek, powołało do życia uczelnię dla polskiej młodzieży szkół średnich bez różnicy wyznania. Uroczyste otwarcie sympatycznej placówki kulturalnej nastąpiło w poniedziałek, 15. listopada b. r. w jednej z ubikacyi tutejszego magistratu, gdzie odtąd w jasnej i ciepłej sali codziennie w godzinach popołudniowych odbywać się będzie regularna nauka pod odpowiednim dozorem zwierzchnim prefekta, akademika polskiego wyznania mojżeszowego, p. A. Trawińskiego, — przyczem w serdecznych i ciepłych słowach przemówił prezes Tow. p. Lorek do zebranej w liczbie około kilkudziesięciu młodzieży, zwracając się do niej z gorącą zachętą do gorliwej i usilnej pracy, by w przyszłości godnie, chlubnie i zaszczytnie spełnić mogła obowiązki, ciążące na niej wobec ojczyzny i narodu. Spodziewać się należy, że innowacyę tę, szeroki ogół tutejszego społeczeństwa przyjmie i powita z najżywszem zainteresowaniem i sympatyą, że szlachetna ta akcya, podjęta pod godłem zatarcia różnic i antagonizmów wyznaniowych, odezwie się rozgłośnem echem szczerej sympatyi wśród najszerszych sfer naszego obywatelstwa, które w uznaniu szczytnych i podniosłych tendencyi użyczy jej wydatnego moralnego i materyalnego poparcia, zasilając przez gremialne i liczne wpisywanie się w szeregi członków Towarzystwa. Nie ulega również wątpliwości, że kompetentne i miarodajne czynniki miejscowe nie odmówią subwencyi publicznych celem przyczynienia się do zrealizowania tak pięknych zamiarów.

Niejednokrotnie już wskazywaliśmy na łamach naszego pisma, że jedyną konsekwentną nicią przewodnią wśród ciągłych perypetyi „ideowych" i „zasadniczych" stronictwa syonistycznego, — które w mieście naszem uzyskało pewien zakres wpływów dzięki ogólnej bierności i apatyi z jednej, a demagogicznemu nie przebieraniu w środkach „działania" z drugiej strony — , jest używana przez nie metoda kalania i miotania oszczerstw i inwektyw pod adresem niemiłych sobie osób, zachowujących się odpornie wobec syreniego śpiewu kliki aferzystów. Formułą „polityczną" ustawicznej żongleryi i karkołomnej akrobacyi politycznej menerów syońskich, wykładnikiem ich myśli i czynów — to znana i osławiona maksyma: „calumiare audacter, semper aliquid haeret". Oto przybywa świeży, a „cenny" przyczynek, ilustrujący w należytem świetle sui generis etykę „żandarmów syonu." W jednym z ostatnich numerów tutejszego świstka brukowego brutalny pismak syoński urządził gwałtowną, nie liczącą się z żadnymi względami, pospolitą napaść na prof. dra H. Orlińskiego, napaść, rozciągniętą na wszystko i wszystkich, którzy są tak dalece zuchwali, iż nie chcą i nie mogą żadną miarą pogodzić się z „idelogią" wstecznictwa wyznaniowego i ghettowego. Niesmaczna ta i wstrętna nagonka, spotkała się z dosadną i ciętą odpowiedzią ze strony p. prezesa tutejszego Koła T. S. L., prof. St. Srokowskiego w artykule umieszczonym na łamach „Głosu Polskiego". Skreśliwszy kwalifikacye moralne i fizygnomię „duchową" aronganckiego i prowokującego szraibjingelesa odpiera szan. autor niecne ataki na osobę prof. dra Orlińskiego, który — „jako Polak chce pracować w myśl haseł rozumnej asymilacyi kulturalnej dwóch grup wyznaniowych, chrześcijańskiej i żydowskiej, należących do jednego narodu polskiego, że niezrażając się trudnościami dąży wytrwale do upragnionego celu, jakim dla niego jest wydatna symbioza wszystkich warstw, składających się na pojęcie narodowości polskiej."

Ogólne zdziwienie w szerokich kołach tutejszego społeczeństwa wywołała wiadomość o uchwale kahału, powziętej na posiedzeniu odbytem w dniu 10. listopada br., a przyznającej hojnie subwencye w kwocie 600 koron instytucyom, działającym jako kuźnice i wylęgarnie separatyzmu narodowo-żydowskiego, w których przy pomocy i pod pokrywką gimnastyki i nauki języka hebrajskiego wszczepia się we wrażliwe i bezkrytyczne umysły młodocianych uczniów jad nienawiści rasowo-wyznaniowej; są to syońskie nawskróś placówki: „szkoła hebrajska" i tow. gimnastyczne „Bethar", znane powszechnie w mieście pod mniej zaszczytną nazwą. Dziwna ta uchwała rady wyznaniowej izralickiej, powzięta mimo sprzeciwu wiceprezesa p. Safira, któremu za zajęte przezeń stanowisko należą się słowa prawdziwego i rzetelnego uznania, spotyka się w opinii publicznej naszego miasta z całym szeregiem rozlicznych uwag i komentarzy.

KRONIKA.

Minister kolei żelaznych mianował: komisarza budown. Arona Eifermanna w Storożyńcu, zastępcą naczelnika ekspozytury kierownictwa ruchu w Gurahumorze i rewidenta Mojżesza Katza w Stanisławowie, zastępcą naczelnika magazynu materyału w tamże.

Chuligania syońska. Od pewnego czasu grasuje na pryncypalnych ulicach miasta zorganizowana zgraja młodych ludzi, podobno z wykształceniem akademickiem, w prowokujący sposób zaczepiając brutalnie znienawidzonych przez się akademików żydów-Polaków. Onegdaj wieczorem potrącili ak. M.; zaś we wtorek ich żółtodzioby prowodyr, ufny w siłę zgrai, napadł brutalnie na ak. R. Przeważającej sile liczebnej trudno jednostce stawić opór, ale władza bezpieczeństwa powinna tę bandę mieć w swojej opiece.

Nowa krzywda narodowa. Z dniem 1. stycznia 1910 mają być wprowadzone w Galicyi wschodniej bilety kolejowe z napisami w języku polskim, niemieckim i ruskim. Jedno z pism żargonowych donosi, że syoniści wnieśli prośbę, by na biletach był umieszczony też napis w języku hebrajskim. Pismo to dodaje, że prośbę tę popierają gorliwie Rusini, podczas gdy polacy ją zwalczają. Będziemy najpewniej świadkami nowej krzywdy „narodu" żydowskiego, która p. Zipperowi da znów sposobność chuligańskiego pohulania sobie w gronie „zacnych" i dobranych towarzyszy.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie urządza w niedzielę dnia 5. b. m. przedstawienie amatorskie. Program urozmaicony. Początek o godz. 7. wieczorem.

W Stryju odbędzie się w niedzielę 5. grudnia o 5 popoł. w sali Rady miejskiej zgromadzenie obywatelskie w sprawie założenia Czytelni im. Bernarda Goldmana. Zaproszenia na to ze-

branie podpisali inicyatorowie nowej placówki oświatowej pp. dr. Zygmunt Abend, prof. Józef Weisblum, dr. Eugen. Fuss, sł. praw Izak Hausmann

W Żółkwi odbędzie się w sobotę dnia 4. b. m. uroczysty obchód ku uczczeniu pamięci Berka Joselowicza. Program jego obejmuje: Uroczyste nabożeństwo w Synagodze historycznej, nadanie nazwy bohatera jednej z ulic w śródmieściu i wieczór uroczysty w Sokole. — Imieniem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie przemówi podczas uroczystości dr. Bertold Merwin.

Śmierć członka Izby panów. Onegdaj zmarł we Wiedniu jeden z nielicznych członków Izby panów, będących wyznania mojżeszowego, baron Ludwik Oppenheiner. Był to polityk z ery wszechwładnego liberalizmu. Od r. 1873 należał do Izby posłów, aż w r. 1885 został powołany do Izby panów. Baron Oppenheiner napisał również szereg dzieł treści politycznej i społecznej, z których najważniejsze są „Myśli o austryackiej polityce przyszłości" (1870) i „Austriaca" (1882). Pamiętne jest wystąpienie br. Oppenheimera na posiedzeniu Izby posłów z 8. lutego, kiedy to stoczył świetną polemikę z przewódcą chrześć.-socyałów księciem Alojzym Lichtensteinem.

Informatorzy zagranicy. Kto czyta zagraniczne pisma żydowskie, temu dobrze znany jest fakt, że głównymi kalumniatorami galicyjskich żydów są galicyjscy... syoniści. Starają się oni w korespondencyach, pisanych do pism pozakrajowych, przedstawić Galicyę i społeczeństwo polskie jako „Halbasien" i malują stosunki tak strasznie, jak tylko chyba w najgłębszej Rosyi istnieć mogą. Ostatnio natknęliśmy się na fakt następujący. Istnieje w Berlinie syońska *Neue Jüdische Korrespondenz*, wydawana jako manuskrypt i przesyłana wszystkim redakcyom, które zamieszczone tam wiadomości przedrukowują. Korespondencya ta ma również i we Lwowie sprawozdawcę, który w ostatnim numerze donosi o posiedzeniu Rady miejskiej dosłownie:

Die Demonstranten forderten eine öffentliche Behandlung des Gegenstandes — der, wie bei solchen Angelegenheiten üblich, in einer vertraulichen Sitzung beraten werden sollte, — damit „das Volk gegen die Unterstützung jüdischer Anstalten und Koscherküchen durch die katholische Stadt Lemberg protestieren könne". Die Wache musste einschreiten, und die Sitzung wurde wegen des enstandenen Tumults aufgehoben. Die Allpolen zogen darauf vor die Wohnung des Dr. Aschkenasy und inscenierten dort eine wüste antisemitische Demonstration. Ihre Absicht, sich sodann nach dem jüdischen Akademikerheim zu begeben, gaben diese Helden auf, als sie erfuhren, dass die jüdischen Akademiker daselbst in Bereitschaft standen.

Jednem słowem: stan oblężenia we Lwowie! I jakiemi kłamstwami, wyssanemi z palca, karmi się czytelników. Cóż dziwnego, że zagranica wciąż Galicyę uważa za najobskurniejszy „Bärenland"?

Nagrodę Nobla otrzymał profesor amerykański Loeb, żyd, który w Niemczech z powodu nietolerancyi religijnej nie mógł osiągnąć katedry uniwersyteckiej. W laboratoryum małego kalifornijskiego uniwersytetu w Berkley udało się prof. Loebowi odsłonić tajemnicę rozwoju embrya za pomocą chemicznych procesów. Nauka już zwątpiła w możność udowodnienia partogenezy zapomocą eksperymentu, który się udał prof. Loebowi. Na ostatnim kongresie lekarskim w Budapeszcie przedstawił prof. Loeb swój wynalazek i został przez trzy uniwersytety europejskie mianowany doktorem honorowym. I taki człowiek nie mógł w Niemczech, swej pierwotnej ojczyźnie otrzymać stopnia uniwersyteckiego!

Marginesowe dopiski cara. W ostatnim zeszycie czasopisma *Neue Rundschau* publikuje Aleks. Ular charakterystykę cara, zawierającą ciekawe szczegóły odnośnie do uwag na marginesie czynionych przez cara na przedkładanych mu komunikatach. Nic nie może lepiej wskazywać na stan duchowy Jego Cesarskiej Mości jak n. p. dopisek poczyniony po ośmiodniowym namyśle na marginesie ustawy Plehwego, dotyczącej sprawy wydalenia żydów z Syberyi (1902). Opiewa on: „Żydzi, którzy opuszczają strefę osiedlenia, zapełniają swą obecnością rokrocznie całe dystrykty Syberyi; wobec czego należy temu niemożliwemu stanowi zapobiedz". — Okazuje się tedy, że „czarne sotnie" mają w carze samym najsilniejszą podporę w ich niecnej robocie.

Rocznik II. Skorowidza adresowego miasta Lwowa opuścił już prasę. Dzieło to wydane przez p. Rudolfa Jana Spigla z wielkim nakładem pracy na wzór skorowidzów większych miast Europy stanowi niemałą dogodność, gdyż prowadzone z dokładną sumiennością informuje nas w każdym kierunku, podając zarazem szczegółowy wykaz adresów mieszkańców naszego miasta. Dział inseratowy przedstawia się również okazale.

Przy tej sposobności wypada nadmienić, iż dzieło to wykonane zostało w drukarni Artura Goldmana we Lwowie, której olbrzymi dobór czcionek oraz nowości technicznych z działu drukarstwa artystycznego nie może w niczem ustąpić nawet pierwszorzędnym firmom zagranicznym.

Cena egzemplarza Skorowidza adresowego kosztuje 8 kor. i jest tenże do nabycia we wszystkich księgarniach lub u wydawcy ul. Asnyka 4.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Izak. B. Tumimowi w Zaleszczykach. Sprostowania Pańskiego mimo, że je Pan zaopatrzył w znak § 19 ust. pras., nie zamieścimy. Nie ma Pan żadnej legitymacyi do sprostowania; o Panu w korespondencyi mowy nie było; wyrwał się Pan jak Filip z konopi. Ponadto pisze Pan do nas po niemiecku i to niemczyzną pełną ortograficznych i gramatycznych błędów — a listów w tym języku nie uwzględniamy. W przyszłości listów Pana nie pisanych po polsku nie będziemy wcale czytali.

Szan. Przełożeństwu gminy wyzn. izr. w Radomyślu Wielkim. List WPanów przesłaliśmy do dalszego traktowania zarządowi tutejszej filii „Hilfsvereinu", który zapewne z WPanami listownie się porozumie.

KOMUNIKATY.

P. T. Pracodawców

uprasza się w razie zapotrzebowania pracowników zwracać się do „Biura bezpłatnego pośrednictwa pracy, ul. Bernsteina 12".

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Najlepszy kalosz i śniegowiec teraźniejszości nosi szwedzką markę: **„Wieża Helsingborga“** Główny skład i wyłączne zastępstwo na Galicyę: **J. Krimmer, Lwów** PLAC MARYACKI (Hotel Francuski).

100 BILETÓW WIZYTOWYCH drukowanych lub pismem litograficznem i wyżej w eleganckim pudełku, poleca **1 Kor.**
Drukarnia A. Goldmana Lwów, Sykstuska 29. Telefon 305



ZAKŁAD RYTOWNICZY i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH
Maksa Glasermana
Lwów, ul. Sykstuska 17
TELEFON Nr. 2059/VI.
wykonuje gustownie i tanio stampilie kauczukowe i metalowe, tablice i napisy lane oraz grawirowane, marki, pieczątkowe, numeratory i stemple datowe.
Cenniki bezpłatnie.

Dostawiamy codziennie do mieszkań
MLEKO
309
w zamkniętych flaszkach
MLECZARNIA PRZEWORSKA
A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie
ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

KINO-TEATR
Fata-Morgana
w sali hotelu „Bellevue“ przy ul. Karola Ludwika.
Wspaniale urządzony lokal, najprzyjemniejsze miejsce rozywki. — Przedstawienie bez przerwy od godz. 4—10 wieczor. — Obrazy żywe, śpiewające i zdjęcia — z natury. — Filmy artystyczne.

CUKIERNIA
Maryana Lewandowskiego
Lwów, Gródecka 9.
Poleca Wyroby swoje pierwszej jakości!



Najlepsze i najtrwalsze
GRAMOFONY
są tylko oryg. amerykańskie z marką
„COLUMBIA“
Ogromny wybór płyt Columbia, aniołkowych, Favorite, Odeon etc.
Wymiana wszystkich płyt
JAKÓB KAHANE
LWÓW, SYKSTUSKA 12.
Zlecenia z prowincji odwrotnie. — Cenniki i spisy płyt franco.



P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm **anonsujących** się w „Jedności“ — powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.
ADMINISTRACYA.

Pokój do śniadań i handel delikatesów
S. Fliessera
LWÓW, UL. JAGIELLOŃSKA 11 a.
Piwo pilzneńskie znanej dobroci marka **B. B.**

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij 306
I. FRIEDMANA
i Sp.
WE LWOWIE
Pasaż Hausmana l. 2.,
wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

Baczność!



Kto chce mieć pięknie wykonane grawury, monogramy, herby, pieczątki do laku i farby, niech się uda do warszawskiego zakładu rytowniczego
L. SANDMERERA
Lwów — Hetmańska 6. l. p
Proszę zwrócić uwagę na adres



Przeprawa pasażerów
niemieckimi parostatkami
z Bremen do Ameryki.
Kto powziął zamiar jechać do Ameryki, temu poleca się jak najgoręcej, zaszczytnie znane bremeńskie cesarskie parostatki i bremeńskie podwójnośrubowe pocztowe parostatki.
Pospieszne parostatki jadą z Bremen do Ameryki 6 do 7 dni, zaś pocztowe 8 do 9 dni.
Kto życzy sobie jechać tymi wielkimi i pięknymi parostatkami, temu radzę zamówić sobie naprzód miejsce i w tym celu posłać do mnie **20 koron** zadatku.
Wyjaśnienia i pouczenia do podróży udzielam każdemu chętnie i bezpłatnie.
F. Missler.
Kto życzyłby sobie być pośrednikiem, niechaj się zgłosi.

Obuwie hygieniczne!
BERNARD SALES
(ORTOPEDYSTA)
Absolwent c. k. Muzeum technologicznego we Wiedniu.
LWÓW, ulica Jagiellońska 16.
Poleca:
OBUWIE MĘSKIE DAMSKIE oraz DZIECINNE w trwałem i wygodnem wykonaniu
CENY PRZYSTĘPNE.
Zamówienia z prowincyi wykonuje odwrotnie.
Na miarę wystarczy zużyty trzewik.

„KORDYAN“
Salon sztuki fotograficznej
LWÓW
UL. KILIŃSKIEGO 3. — (RÓG HETMAŃSKIEJ).
Wykonuje najpiękniejsze fotografie, powiększenia, akwarele, pastele, oleje i t. p.
Grupy zbiorowe i tableaux po cenach specyalnie niskich.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 50. Lwów, dnia 10. grudnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

MAKKABI.

Nieszczęściem żydów w Europie było to, że mieli oni historyę... Ich historya ma za konieczną premisę życie odrębne, odłączone od życia narodów, pośród których żyją, a to ich nieszczęście.

Ludwik Gumplowicz.

Wojna była z Syryjczykami; jedno z tych niezliczonych wrzeń, które u zbiegu trzech części świata starożytnego, Europy, Azyi i Afryki, wciąż nawiedzały lud. A miało się już pod koniec helleńskiemu światu i kulturze; już jego świetność rozkładać się poczynała i przenikać miazmatami anarchistycznego rozkładu. Wówczas Matatiasz, co to ród swój jeszcze z pradziada pieczętował przezwaniem Hasmonejczyków, umierając przekazał synom swoim prowadzenie wojny z Syryą. A miał ich pięciu. Trzeci z rzędu zwał się Juda Młot (Makkabi). Zginął bohaterską śmiercią w r. 160 przed narodzeniem Chrystusa. Następcą Judy był najmłodszy z synów Matatiasza, Jonatan. Ten to połączył się z pretendentem do tronu Aleksandrem Balasem, został arcykapłanem i objął władztwo, lecz w wirze dynastycznych waści i on poległ; oto inny pretendent, Tryfo, zwabił go do Ptolomais i tam kazał w r. 143 zamordować. Wówczas wysunął się na widownię dziejową najstarszy z synów Matatiaszowych, Szymon. Walczył zwycięsko z królem syryjskim Antiochem Sidetes, lecz i on padł wraz z dwoma synami z ręki mordercy. Nastąpił tedy syn jego Jan Hyrkanos I. i zawarł upokarzający pokój z Syryą. Oparłszy się o protekcyę Rzymu zdołał się jednak przez pewien czas utrzymać na powierzchni. Po jego śmierci w r. 106 przeciągnęła burza waści stronnictw nad krajem. Walka Sadduceuszów z Faryzejczykami wstrząsała podwalinami zarówno organizacyi społecznej, jak też potomkami rodu Judy Młota. Zrazu dzierżyli władzę dwaj synowie Hyrkanosa, Aristobulos, (106—105) i Aleksander Janneusz (105—79). Następnie do władzy doszła wdowa Aleksandra (79—69), a syn jej Hyrkanos II. sprawował urząd arcykapłana. Lecz własny jego brat Aristobulos, uknuł w roku 69 przeciw niemu krwawy spisek, który trwał przez lat sześć, do roku 63 przed Chr. Wtedy to zjawił się u bram Palestyny Pompejusz — bawiący z racyi wojny z Mitrydatem na Wschodzie — zdobył Jerozolimę, uwięził Aristobula i osadził napowrót Hyrkanosa II. na urzędzie arcykapłana i etnarchy.

Oto wycinek z historyi żydowskiej, przekazany nam w dwóch edycyach, t. zw. Ksiąg Makkabejskich. Jedna zajmuje się wypadkami lat 175—135 przed Chr. ułożonymi chronologicznie (wedle ery seleucydyjskiej). Druga zawiera dzieje lat 176—161 jednakowoż tak dalece przesiąkła naddatkami mistycznymi, tak dalece jest przepoetyzowaną, iż przestaje właściwie być świadectwem historycznem. I podczas, gdy pierwsza księga powstała współcześnie, lub bezpośrednto po zdarzeniach opisywanych — to spisanie księgi drugiej stanowczo należy przesunąć w czasy pochrystusowe.

*

Zaprawdę, interesujący to epizod z historyi żydów, ten powolny upadek dynastyi, poczęty bohaterską postacią Judy, a doprowadzony do bratobójczej walki dwóch karlich epigonów wielkiego dziada. I interesujące te dzieje wojny, w której żydostwo wachadłowym ruchem chyliło się to ku wojnie, to ku układom pokojowym; szukało dla dynastyczno- i hierarchistyczno-biurokratycznych zalecanek protekcyi rzymskiej. I interesujące są te wewnętrzne kataklizmy, którym podlegało, i te wzloty dzielnych jednostek i te męczeńskie porywy, i ta cała poezya, która się dokoła rodu Makkabich rozsnuła...

Lecz jakie wszystko nam obce, jak dalekie! Jak stare i dostojne, i od życia oddalone i w grobowcach dawno zamierzchłych czasów spiące...

Tragedya biednego żyda, nie mającego co na sobotę z wędrówki po wsiach rodzinie przynieść i emigrującego za ocean — mocno nas wzrusza. Tragedya mordowanych przez huliganów rosyjskich żydów boli nas i szarpie nerwami. Tragedya żydostwa, budującego barykady między sobą a bratnimi narodami i wtłaczającego się samowolnie w nowożytne ghetto — smuci nas i grozą przejmuje. Tragedya głodnych mas budzi w sercu oddźwięk.

Lecz tragedya Makkabich budzi tylko zainteresowanie historyczne. Jest pięknie zapisaną kartą w historyi, odległej, niepowrotnej,..

Historya żydów, umiejscowiona w szeregu ksiąg świętych i za święte poczytywanych, roi się od bohaterskich postaci i bohaterskich czynów. I tylko z perspektywy historycznej na nie spoglądać możemy. Byli to żydzi zupełnie inni, żydzi, jakich od lat tysięcy nie ma, żyjący w innych warunkach, innym klimacie, innem otoczeniu, innej skruktury i fizycznej i intelektualnej.

Czasy te od współczesnych dzielą nietylko wieki i dzesiątki wieków, lecz także i morze łez przelanych. Dzieli zaś od nich kulturalna ewolucya, zaczęta z powstaniem chrześcijaństwa, a wciąż się wartko tocząca. Dzieli nas od nich i kultura rzymska i okres asymilacyi helleńskiej i scholastycyzm średniowiecza i odrodzenie klasycyzmu, i reformacya, i spinocyzm, i asymilacya mendelsohnowska, i romantyzm, i darwinizm, i materyalizm historyczny.

Jesteśmy produktem nawskróś nowoczesnym, wyrazem Europy rozwijającej się żelaznymi prawami ewolucyi — i wszelka próba połączenia nas z „duchem Makkabejskim" — jaki dla siebie anektują syoniści — znaczy wytrącenie nas z drogi, którą bieg rozwojowy się toczy.

Dlatego też Makkabi nie jest naszym symbolem. Jest on piękną reminiscencyą historyczną, interesującą kartą dziejową — ale też tyle tylko.

Czyż on praojcem, prototypem naszych ideałów? Niemiec sięgający myślą ku Arminiuszowi, lub ulatujący wyobraźnią ku Walterowi z Vogelweide — czuje nieprzerwaną nić rozwojową, łączącą go z tymi punktami zaczepnymi linii ewolucyjnej. Taksamo Polak, kiedy się cofnie myślą do do Kazimierza Wielkiego, lub uczucia swe

zmierzy z siłą emocyonalną Jana Kochanowskiego.

Czyż podobnie dla żydów symbolizuje Juda Młot, walczący z Syryjczykami, punkt wyjścia ideałów i dążności? Nie, nie, po stokroć nie.

Oddajmy historyi, co jej. Wyspiański kreśląc swe „Wyzwolenie" jako postulat naczelny postawił: zatarasowanie wrót do trumien. Owo wieczne wpatrywanie się w minioną a niepowrotną przeszłość — twierdził Wyspiański—oślepia i oddala od wyzwolenia. Nie należy — uczył Wyspiański — za regulatora tegoczesności obierać widm przeszłości. Więc: zamurować odrzwia!

Tym, co chcą naprzód iść, co się chcą z ghetta i przesądów wyzwalać, nie zamglą syoniści widoku widmem Makkabiego— postacią piękną, bohaterską, lecz tak dalece historyczną, że aż niemal — przedhistoryczną.

Bertold Merwin.

List z Wiednia.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

(*Taussig.— Oppenheim. — Hofrichter a Hilsner. -- Interpelacya posła Wutschla*).

W krótkim przeciągu czasu śmierć nielitościwa zabrała kilku wybitnych mężów, których znaczenie, jako wybitnych indywidualności, każdy bez zastrzeżeń przyznać musiał. Najbardziej charakterystyczną postacią był gubernator „Bodenkreditanstaltu" b. p. Taussig.

W chwili objęcia tej instytucyi zastał tam gospodarkę kliki szlacheckiej; jako dwudziestokilko letni młodzieniec, w okresie krytycznym ogólnego finansowego krachu, obejmuje dyrekcyę tego banku, przeznaczonego według wszelkiego prawdopodobieństwa na zagładę.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom, mimo całego szeregu niefortunnych okoliczności młody, energiczny dyrektor tworzy z banczku pierwszorzędny instytut finansowy. Energiczny i rzutki potrafił w swych rękach skupić wszelkie najważniejsze transakcye finansowe państwa, popierając równocześnie jako znawca zakłady przemysłowe i handlowe, rokujące pewien rozwój.

Jako obywatel przynależny do społeczności żydowskiej, spełniał zawsze wszelkie swe obowiązki wobec swych współwyznawców, był przez cały szereg lat członkiem wiedeńskiej gminy wyznaniowej, troszczył się o wszelkie sprawy swych współwyznawców, wyzyskując też swe wybitne wpływy dla zapewnienia obywatelom żydowskim sprawiedliwego z nimi postępowania.

Szanował wprawdzie przekonania polityczne swych podwładnych, nie pozwalał jednak na jakąkolwiek nagonkę antysemicką. Jeden z urzędników kolei północno-zachodniej korzystał ze swego wolnego czasu, by wygłaszać mowy antesemicko-agitacyjne w duchu rosyjskiej „czarnej sotni". Urzędnik ten natychmiast przeniesiony został do Kolina. Nie pomogły żadnego rodzaje protekcye używane przez urzędnika usuniętego w drodze dyscyplinarnej, nawet interwencya księcia Liechtensteina, który przeszło godzinę przekonywał b. p. Taussiga o potrzebie cofnięcia tego zarządzenia, wszystko pozostało bezskuteczne.

Jako najwybitniejszy finansista przeprowadzał też pożyczkę rosyjską na austryackim targu giełdowym. Fakt ten był powodem rozlicznych ataków na osobę zmarłego. To spowodowało zmarłego, iż chwilowo wystąpił z kierownictwa wiedeńskiej gminy wyznaniowej. Mimoto do końca swego życia zajmował się szczerze sprawami swych współwyznawców.

Drugim wybitnym zmarłym tygodnia to również żyd, członek Izby panów baron Oppenheimer. Zmarły zajmował się przez pewien czas polityką, był przez długi czas członkiem Izby posłów, aż do chwili powołania go w r. 1895, jako członka dożywotniego do Izby panów. Z pióra jego pochodzą też pisma treści politycznej jak „Polityka austryacka przyszłości", „Austriaca" i inne. Gdy książe Lichtenstein w swej mowie parlamentarnej napadał w sposób i według dawnej modły antysemitów ludność żydowską, baron Oppenheimer odpowiedział mu w ciętej mowie.

Zmarły pozostawił syna Feliksa Oppenheimera, wydawcę znanego czasopisma *Oesterreichische Rundschau.*

Nie wiele brakowało, a mielibyśmy też w Austryi naszą aferę Dreyfusa: Gdy jako podejrzanego sprawcę zamachów trucicielskich w armii austryakiej aresztowano porucznika Adolfa Hofrichtera,, wówczas życzeniem serdecznych przyjaciół w obozie zjednoczonych antysemitów było „pium desiderium": daj Boże, by ten oficer był żydem — tymczas em nazywasię Adolf, a jest aryjczykiem najczystszej krwi.

Podnoszą się obecnie żądania zmiany wojskowej procedury karnej, pochodzącej jak wiadomo jeszcze z roku 1768 — przyczem asocyacya wskazuje na fakt, iż mimo tak zwanego nowoczesnego postępowania karnego nie są wykluczone aberacye ślepej justycyi — afera Hilsnera jest tego najlepszym dowodem.

Może miarodajne czynniki zechcą przecież wobec wielu okoliczności przemawiających za niewinnością Hilsnera wznowić proces i zarządzić rewizyę.

Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentarnych, członek frakcyi socyalno-demokratycznej poseł Wutschel wniósł pod adresem rządu interpelacyę w sprawie list, ogłaszanych przez niektóre pisma żydowskie we Wiedniu, tyczących przejścia na wiarę chrześcijańską wymienianych w tych listach jednostek. Według pojęcia interpelanta, listy proskrypcyjne wywołać mają obawę wystąpienia ze wspólności żydowskiej. Nazwisk tych dostarcza redakcyom żydowska gmina wyznaniowa. Poseł Wutschel widzi w tem postępowaniu naruszenie wolności swobodnego wyboru wyznania, dziwi się, iż dotychczasowe postępowanie wiedeńskiej gminy wyznaniowej nie spowodowało interwencyi miarodajnych państwowych czynników. Postępowanie wiedeńskiej gminy wyznaniowej narusza według przekonania posła W. artykuł 14. ustaw zasadniczych, zapewniający każdemu najzupełniejszą swobodę wyznania.

Wtk.

FR. RAWITA GAWROŃSKI.

Żydzi w poezyi ludowej i w historyi ruskiej.

Jawiteś bez masok i duszu pokażite.
P. Kulisz.

(Dokończenie).

Legenda ludowa o Chmielnickim zupełnie inaczej przedstawia sobie tego bohatera jak pijacka poezya kozacka. „Chmielnickij buw watażok, ataman hajdamakiw, win byw Lachiw i Żydiw". Żadnego rysu szlachetnego bohaterstwa nie pozostało po nim w pamięci ludowej.

„Win duże ne lubiw żydiw — opowiadają. Buło pytaje żyda: a czom ty jarmulki ne skidajesz? — Zakon — każe takyj, A koly zakon, to treba jei prybyty szczob wona ne spadała. Wiźme taj prybje gwozdykami. A to pytaje dalij: czohosz wy taki korotki sztany nosyte? A żydy każut': zakon takyj. A win i każe szkuru zakaczat' wid kistok do kolin".

Lud wiejski nie uważał wcale hajdamaków za rzekomych obrońców wolności, zbyt blisko stykał się z nimi, lecz za zwykłych drapieżników i zbójów. „Hajdamaki Lachiw i Żydiw wiszały i rizały i hrabuwały bohatyriw, chtob' ne buw — czy pip, czy mużyk". Takiemi też przestawiali się według własnych zeznań w komisyi Kodniańskiej, która przeprowadziła krwawą rozprawę z hajdamakami.

Ażeby nasze zarzuty nie wydawały się gołosłownemi, przytoczymy kilka przykładów gospodarstwa watażków hajdamackich w okresie Koliszczyzny.

Typowym przykładem w jaki sposób odbywała się obrona „wolności i prawdy" przez hajhamaków, służy rabunek miasteczka Ihnatówki, w wojew. Kijowskiem. Gromadka obrońców zebrała się w monasterze, a wspólnie z monachem Łopacińskim urządzono sobie pijatykę ze strzelaniem na wiwat. Łopaciński okazał się równie gorliwym obrońcą wiary jak hajdamacy byli obrońcami wolności, umówił się przeto z nimi ażeby w czasie najbliższego jarmarku sprawić w miasteczku rzeź i rabunek. Pito na pomyślność w celach innych monachów także, aż w końcu furami pojechali wszyscy do miasteczka. W m. Białogrodzie, jako pogranicznem, stał posterunek rosyjski. Dano znać porucznikowi Larskiemu, że idą hajdamacy. IMć Pan Porucznik leżał pijany w łóżku. Nie ruszył się nawet z miejsca, wybełkotał tylko: „puskaj idut"—i poszli. W Ihnatówce zetknęli się z popem Białogrodzkim, który im udzielił błogosławieństwa „na szczęśliwy rabunek". Niewielka ale dobrana wataha obrońców wolności i prawdy, dobrze przysposobiona do tego, zjawiła się na jarmarku. Wywołało to popłoch. Ale popi uspokoili ludność tem że „prawosławnym" nic się nie stanie. Zabrano się od razu do Żydów. Jakiś diaczek przeczytał ukaz, żydów wolno rznąć i rozpoczęło się tak zwane „szukanie doli". Przedewszystkiem wytoczono z piwnic wszystkie beczki z wódką. Kto w Boga wierzył rzucił się do picia. Watażkował tej gromadzie Szwaczka. Mówią, że to nie był prawdziwy Szwaczka, ale rezultat był jednakowy — rzeź nie tylko w miasteczku, lecz w całej okolicy. Jeden z hajdamaków zabił polanem, leżące obok zamordowanej poprzednio matki — żydówki, spowite dziecko. Nie dość tego. Tem samem polanem począł bić już nieżyjącą matkę dziecka. Jakieś młode żydziątko uciekało, wlokąc za sobą wnętrzności i krzycząc: dobijcie mię! Hajdamaka dębowym kołem uderzył w głowę dziecko „z litości" — jak powiada dokument — i zabił je na miejscu. „Było nie mało — pisze historyk rosyjski, także obrońca hajdamaków — takich zwierzęcych wypadków".

W rabunku brali udział nie tylko hajdamacy. IMć Pan Porucznik Larski wziął sobie ze sklepu żydowskiego „trzy pudy świeżego sadła". Moskale lubią tłusto jadać. W Paryżu w r. 1815 padły ofiarą amatorstwa żołnierzy wszystkie świece łojowe — ku wielkiemu zdziwieniu Francuzów. Popik Białogrodzki także „podpomógł się" — wziął

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

(*Ogólne położenie. — Nowe przejawy reakcyi. — Uniwersytety i żydzi. — Rewizye senatora Garina i polityka rządu. — Jubileusz „Funduszu literackiego“. — Tołstoj w Dumie. — Poseł Niselowicz.*

Ktoby chciał się zoryentować w chaosie wewnętrznych stosunków rosyjskich, powstałych na gruncie jaskrawej sprzeczności między reakcyą rządową a ustrojem państwowym niby konstytucyjnym, ten najlepiej uda się do Dumy, gdzie chaos, panujący w całem państwie, odnajdzie w zmniejszonej postaci. W Dumie państwowej oryentacya oczywiście już taka trudna nie będzie, zwłaszcza jeżeli odrazu udamy się *in medias res*, i to dosłownie: do centrum, zajętego przez październikowców, t. j. ludzi stojących na gruncie manifestu z dnia 30. października r. 1905 (*inde nomen*) a jednakże bojących się opozycyi przeciwministeryalnej jak ognia. Są to więc ludzie mali w praktyce a wielcy w teoryi. Wiele wiedzą, wiele przewidują, lecz wcale niewiele działają.

Dowodzą tego wynurzenia jednego z wybitniejszych październikowców, p. Chwoszczynskiego, którego wywiad ogłasza *Nowaja Ruś*.

„Taka taktyka (zwrot gabinetu na prawo, wzmożone represye i t. p.) — twierdzi poseł Ch. — nie może być obliczona na daleką metę... Do czego to prowadzi? Zastanów się pan głębiej nad tem, co dzieje się nietylko w Rosyi, lecz i u sąsiadów. Czy możliwe jest cofnięcie się wstecz? Nie, stanowczo nie! Historye Turcyi i Persyi są zupełnie świeże... Powiadają, że w niedalekiej przyszłości nastąpi jeszcze większa reakcya i że spodziewać się jej można za miesiąc lub dwa. Nie sądzę, albowiem byłoby to zbyt poważnem zerwaniem z umiarkowanymi konstytucyonalistami“.

Ostatnie represye przekonały nas, że reakcya rządowa dąży zapamiętale do... obozu skrajnej prawicy, której *impia desideria* zdają się kierować krokami panów urzędników. Ograniczenia autonomii finlandzkiej, zamknięcie licznych instytucyi oświatowych (szczególnie polskich!) i związków zawodowych — wszystko to wskazuje kierunek „prawdziwie rosyjski“, bezwzględny dla „obcoplemieńców“. Do tych naturalnie należą w pierwszej linii żydzi i Polacy.

Pomysłowość godną lepszej sprawy, zdradza w tej mierze minister oświaty Schwartz, łączący w swej osobie coś w rodzaju „istynno“ rosyjskiego antysemity i hakatysty. Krążą pogłoski, że dygnitarz ten nosi się z zamiarem rozciągnięcia normy procentowej także na — dziewczęta żydowskie... Czy to nie konsekwencya, zasługująca na szczerą pochwałę nieboszczyka Hamana?

Od czasu do czasu jednak wychodzą na jaw niezwykle śliczne wyniki działalności p. Schwartza. Otóż po rozpoczęciu roku akademickiego okazało się, że na uniwersytecie w Charkowie jest zadużo medyków. Z polecenia więc p. ministra oświaty miano 150 słuchaczów nadetatowych wysłać do uniwersytetu warszawskiego, stojącego, jak wiadomo, pustkami. Lecz studenci ci zgodzili się na to jedynie pod tym warunkiem, że im wolno będzie wysłać delegacyę do Warszawy, celem bliższego zapoznania się z warunkami tamecznej wszechnicy wogóle, a fakultetu medycznego w szczególności. Delegaci z Charkowa, po powrocie z Warszawy, zakumunikowali swoim kolegom takie dane o opłakanym wprost stanie wydziału lekarskiego względem c i a ł a p r o f e s o r s k i e g o, klinik, laboratoryów i t. d., iż w rezultacie uchwalono, że studya na uniwersytecie warszawskim są niemożliwe... Ale zato norma procentowa jest ściśle przestrzegana, ergo „wszystko w porządku“.

Drugi, bardziej skandaliczny szczegół o uniwersytecie Noworosyjskiem (w Odessie) zawdzięczamy posłowi do Dumy państwowej p. Nikolskiemu. Do wiadomości tegoż posła doszła głucha wieść, że na wszechnicy odeskiej dzieją się brzydkie rzeczy przy przyjmowaniu maturzystów - ż y d ó w w poczet zwyczajnych słuchaczów. P. Nikolskij udał się osobiście do Odessy, tu zaś — po nitce do kłębka — dotarł do pewnej pani nazwiskiem Abragam, która zręcznie i dyskretnie pośredniczyła między kandydatami-żydami i profesorami. Między innemi p. Nikolskij dowiedział się, że wobec niskiej „normy procentowej“ a licznej ludności żydowskiej w okręgu noworosyjskim, cena przyjęcia żyda na uniwersytet odeski dosięgła już sumy 2000, wyraźnie d w ó c h t y s i ę c y r u b l i! A Odesa leży pono w Europie... No, zato norma procentowa jest ściśle przestrzegana, ergo „wszystko w porządku“.

Nader efektowne tło tej nacyonalnoreakcyjnej polityki „prawdziwie rosyjskiej“ stanowią nadużycia służbowe, senzacyjne nawet w samej Rosyi, odkrywane niemiłosiernie głównie w intendanturach wojskowych, w których pracują sami wielkorosyanie prawosławni. Rozwielmożnione tam łapownictwo, złodziejstwo i swawola, jakie wydobył na światło dzienne senator Garin, przypominają poprostu gospodarkę ongi satrapów perskich lub wicekrólów chińskich. Tak n. p. rewizya sen. Garina wykazała, że urzędnicy intendantury moskiewskiej sprzeniewierzyli 25 milionów rubli. Podług obliczeń ministeryum finansów i danych prof. Ozierowa, skarb państwa ponosi r o c z n i e 100 milionów rubli strat z powodu nadużyć w intendanturze. Urzędnicy moskiewscy pobierali od dostawców towarów 10% przeciętnie, a od złych towarów — 30%. Szczególnie wysokie d o c h o d y (?!) zbierali podczas wojny, w trakcie której wypłacila intendantura masę pieniędzy za n i e d o s t a r c z o n e towary. Zyskami dzielili się czynownicy z dostawcami... Dotychczas oddano pod sąd 66 w y ż s z y c h urzędników intendantury moskiewskiej. Na ogół 130 urzędników podejrzanych jest o udział w nadużyciach.

Riecz zaś donosi o następującym fakcie. Intendantura warszawska wysłała niedawno do Kijowa 50.000 par butów. Po dokładnych oględzinach tych butów stwierdzono, że większość z nich ma dziury, a uszyte są one tak, że niepodobna w nich utrzymać się na nogach. Wyjaśniono również, że cała ta piękna kolekcya butów przewieziona została do Kijowa na dwa dni przed przybyciem do Warszawy senatora Garina. Ogólna strata

---

sobie wielki kocioł gorzelany z rurami, naczynie ołowiane, lichtarze szabasowe, żydowskie „bogi“, jedwabne śmiertelne koszule, a za udzielenie błogosławieństwa, hajdamacy ofiarowali mu dużo chleba „na cerkiew“ i rubla, — ale jednego tylko. Kiedy w końcu złapano Szwaczkę, poeta ludowy zaręcza, że po nim „zasmutyłaś wsia Ukraina, jak soneczko w chmarci“.

Bondarenko „hutaj z całego świata rodem“ — jak go charakteryzuje Komisya Kodniańska – hulał w Fastowszczyźnie. W Hrużkem, skąd sam pochodził, zamieszkał w domu popa i bawił tam dni kilka, sposobiąc się do wystąpienia. „Gorzałka płynęła przez te dnie rzeką, z piwnic żydowskich i pańskich“. Stąd poszedł do Byszowa. Tu tylko siedmiu żydów zamordował — więcej nie było i naśladując swego mistrza Żeleźniaka, powiesił na jednej szubienicy psa, żyda i szlachcica. Nie okazał się przewidującym jednak, bo dla siebie miejsca nie zostawił. To był wszakże początek tylko bohaterskich czynów. W podróży od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, przybyli do Makarowa. Tu przy samym wjeździe do miasteczka, spotkali żyda z żoną i trojgiem dzieci, którzy nie zdołali w czas umknąć. Zaraz tedy, na grobli, nie mieszkając długo, zamorhowali żyda i dwoje dzieci, trzeciemu, synowi, obiecali miłosierdzie, jeżeli zamorduje własną matkę. Żyd, jakoby dokonał tego. Bohaterstwo to tak się podobało Bondarence, że miał go ochrzcić i wziąść do swojej osoby "za chłopcia", czyli do usług, chyba według przysłowia ambo meliores, albo: jiden za wisimnadciat', a druhij bez dwóch dwadciat'. Pieśń ludowa śpiewa o nim:

Ne zachotiw Bondarenko na Wkraini żyty,
Da pryjichaw do Byszowa Żydiw, Lachiw byty.
Nie bahato win prostojaw na Byszywskim mosti
Da pryjichaw do Hrużkoi do materi w hosti.

Pop miejscowy pobłogosławił go „na wse dobre“ i razem bankietowali. Nie wyczerpuję bynajmniej przykładów i wypadków, gdyż są one tak wstrętne dzikością swoją, że szarpią nerwy najzdrowszego człowieka. Ojców tego pokolenia, które wychowało się na Palijach i Samusiach, opisał jeden z podróżnych, jadących z Moskwy do Jerozolimy, starowierca Łukjanow. „W Fastowie — powiada — jest wał ziemny, na oko nie zbyt mocny, ale mocny załogą. Ludzi tam siedzących możnaby porównać do zwierząt. W wale, otaczającym miasto, jest kilkoro bram, obok nich widać głębokie jamy i słomę tam rzuconą. Tu Palejowszczyzna lega na straży, po 20 po 30 — chłopów wszyscy goli jak bębny żołnierskie, bez koszul, nadzy prawie, a samym wyglądem swoim straszni. Gdyśmy przyjechali i zatrzymali się na placu—a były tego dnia jakieś wesela u nich — obstąpili nas jak niedźwiedzie. Cała Palejowszczyzna od wesel odbiegła, a do nas przyszła — wszystko to obszarpańce bez portek prawie, na niektórych nawet strzępka koszuli nie widać, straszni, czarni jak Arabowie, a złośliwi jak — psy wszystko z rąk wyrywają. Patrzą się tedy oni na nas z ciekawością, a my na nich z jeszcze większą, gdyż takich wisielców od urodzenia nie widywaliśmy. U nas w Moskwie i na Piotrowskim placu nie znajdziesz takiego ani jednego“.

Zatrzymamy się jeszcze na zakończenie nad wypadkami w Humaniu (1768), opisanymi przez naocznych świadków żydowskich. Oto co mówi taki świadek „o trzecim dniu w Humaniu“: „Wszyscy mieszkańcy jego, Żydzi i Chrześcianie jęczą i płaczą, nawet cudzoziemce, szukający tu bezpieczeństwa, padają pod nożami zbójów. Takiego płaczu, pełnego bolu i skarg, i nikt od stworzenia świata nie słyszał. T y s i ą c e ż y d ó w zamordowano, drobne dzieci, powiązane razem, rzucono na ulice pod nogi końskie. W Humaniu była jedna dziewczyna niezwykłej piękności. Hajdamacy chcieli ją pozbawić czci, ale wierni zwyczajowi swemu, który im nie pozwala skalać siebie dotykaniem żydówki, zmuszali ją do przyjęcia chrztu. „Duszę moją — odpowiedziała im — oddaję Bogu, a z ciałem róbcie co chcecie“. Wyostrzyli tedy nóż w jej oczach i rzekli: „widzisz rzekli ten nóż, jeśli nie będziesz nam posłuszną, potniemy ciebie na kawałki“. Dziewczyna odpowiedziała z dumą: „podli i niechlujni ludzie! Wy nie macie dość siły

skarbu państwa na tych butach dochodzi do 200 tysięcy rubli.

Łatwo więc zrozumieć, dlaczego „ludzie prawdziwi rosyjscy" wzbraniają dostępu do intendantury wojskowej obcoplemieńcom...

Jasnym punktem na widnokręgu naszego szarego życia społecznego był jubileusz stowarzyszenia literackiego, noszącego nazwę „Fundusz literacki" („Literaturnyj fond"). Z powodu jubileuszu 50-letniego jego istnienia odbyło się dnia 21. listopada w sali ratusza petersburskiego uroczyste posiedzenie członków stowarzyszenia. Wśród publiczności znajdowało się wielu literatów, posłów do Dumy państwowej, przedstawicieli świata naukowego, inteligencyi postępowej i t. d. Po powitaniu zgromadzenia przez znakomitego uczonego (przyjaciela Polaków) M. Kariejewa, prezesa komitetu wydawania zapomóg literatom; po przemówieniach okolicznościowych różnych wybitnych osobistości i odczytaniu adresów licznych delegacyi, wysłuchano stojąc listu hr. Lwa Tołstoja, który pisze w ten sposób:

„Wspominam założycieli „Funduszu"; witam towarzyszy pracy. Współczuję działalności zamierzonego zbioru. Gotów jestem dać swą pracę do zamierzonego zbioru". Takie wynurzenia znakomitego i sędziwego szerzyciela światła i humanitarności są najlepszym świadkiem, jaki duch panuje w tem rosyjskiem stowarzyszeniu literackiem. I rzeczywiście niemasz tam różnicy między „grekiem a judejczykiem".

Duch nieśmiertelnego apostoła miłości i zgody z Jasnej Polany, unosił się, dzięki wystąpieniu posła-żyda Niselowicza, przez krótki czas w Dumie państwowej podczas posiedzenia 17-ego.

Na porządku dziennym w dalszym ciągu dyskusya nad projektem reformy sądów miejscowych.

Poseł Niselowicz, jako obywatel rosyjski (głosy na prawicy: „oho!"), protestuje przeciw wnioskowi Grimma, aby żydzi nie byli wybierani, ani też naznaczani na posady sędziów pokoju. Mowca zaznacza, że w ciągu całego istnienia w Rosyi instytucyi sądów pokoju, nie bacząc na to, że w ustawach z r. 1854 nie było odnośnie do tego żadnego zakazu, ani jeden żyd nie został wybrany, ani też mianowany na posadę sędziego pokoju... (głosy na prawicy: „byli, byli!"). Niselowicz wyraża zdanie, że projekt Grimma powstał skutkiem nienawiści do żydów; w dalszym ciągu cytuje słowa Tołstoja, który twierdzi, że antysemityzm nie jest przekonaniem politycznem, lecz stanem chorobliwym i dziką żądzą. Wniosek Grimma — zdaniem mowcy — to hańba dla wysokiej trybuny dumskiej...

Przewodniczący ks. Wołkoński prosi mówcę, aby był ostrożniejszy. Niselowicz kończy:

„Nie możecie wysłuchać słów wielkiego pisarza ziemi rosyjskiej, przeto uważam za wielki zaszczyt dla siebie, że nie chcecie mnie słuchać".

Zaiste, głosy Tołstojowców wołają w obecnej Rosyi na puszczy. *Nemo propheta in patria...*

B. E.

Przegląd prasy żargonowej.

(Ankieta. Separatyzm żydowski i winowajcy. Nabożne życzenia. Praktyczny syonizm. Podziwienia godna solidarność).

Der Sozialdemokrat skończył artykuły o ankiecie. Jedną z głównych przyczyn nędzy żydowskiej widzi w anormalnym liczbowym stosunku samodzielnych do robotników. Wielka ilość samodzielnych wytwarza konkurencyę, która nie mało przyczynia się do wzrostu nędzy. Daty w tym kieunku byłyby następujące:

„Liczba produktywnej ludności chrześcijańskiej wynosi 3,778.591, z czego 1,088.801 przypada na samodzielnych producentów. Liczba samodzielnych chrześcijan wynosi więc około 28 procent ogółu zawodowców. Natomiast na 243.723 zawodowo zatrudnionych żydów wypada 116.839 samodzielnych t. j. około 50%. Na przytoczoną cyfrę chrześcijan samodzielnych przypada więcej niż 70% robotników, u żydów natomiast zaledwo 60%. Stosunek znacznie gorzej się przedstawia, jeśli się weźmie pod uwagą te zawody, w których najbardziej są żydzi zatrudnieni: przemysł, handel i komunikacya. W przemyśle wynosi liczba samodzielnych chrześcijańskich producentów 86.958, zaś liczba przemysłowych robotników 121.105, na 100 chrześcijańskich producentów przypada 150 chrześcijańskich robotników. Liczba samodzielnych żydowskich producentów w przemyśle wynosi 37.893, z czego przypada 23.120 na żydowskich przemysłowych robotników, zatem na 100 żydowskich producentów jest zaledwie 65 przemysłowych robotników".

W dalszym ciągu przytacza autor daty, odnoszące się do najważniejszych czterech gałęzi przemysłu, przez żydów uprawianych:

	żydzi	chrześcijanie
„Przemysł drzewny:		
samodzielni	1.658	6.726
robotnicy	2.157	15.452
Środki żywności:		
samodzielni	6.065	10.229
robotnicy	3.099	9.462
Wyrób napojów i t. p.		
samodzielni	12 135	13.721
robotnicy	3.123	10.083
Przemysł sukienniczy:		
samodzielni	11.205	31.813
robotnicy	7.813	22.724

Nie inaczej przedstawiają się stosunki na drugiem głównem polu zarobkowania żydowskiego: w handlu i komunikacyi. Tu na 61.574 samodzielnych chrześcijan przypada 31.575 chrześcijańskich robotników, a więc 50%, natomiast wśród 55.097 samodzielnych żydów mamy 10.337, a więc 18% żydowskich robotników.

Ten anormalny stosunek liczby samodzielnych do robotników dowodzi, jak nizko stoi produkcya żydowska. Rozdrobnienie produkcyi wśród tak wielkiej liczby samodzielnych producentów, ten pozorny popęd żydów do ekonomicznej samodzielności dowodzi, jak dalecy jesteśmy od produkcyi kapitalistycznej, jak w tyle jesteśmy w naszych stosunkach gospodarczych".

Dalej podaje autor, iż wyroby fabryczne z zewnątrz sprawiają, że dola samodzielnych producentów staje się z każdym dniem gorszą, że masowo popadają w robotniczy stan domowy:

„W czasie, gdy się mówi u nas wiele o uprzymysłowieniu i polityce średniego stanu, w czasie gdy się chce z śmiesznie słabemi siłami i jeszcze słabszą wolą walczyć na dwa fronty, ginie wśród takich stosunków stopniowo żydowski stan średni; z największym wysiłkiem pragnie się utrzymar przy pozorze swej samodzielności, której już więcej nie posiada, ale też nie chce upaść do rzędu proletaryatu, co wkońcu jutro będzie musiał uczynić. W tej dusznej, niejasnej atmosferze duszą się samodzielni i robotnicy".

Wreszcie porusza autor jedną z najdrażliwszych kwestyi: saparatyzm ekonomiczny.

„Producent żydowski żyje z żydowskiego konsumenta, żydowski robotnik żyje z żydowskiego chlebodawcy i odwrotnie. Separatyzm towarzyski jest zabawką dziecinną w porównaniu z wyodrębnieniem gospodarczem. Nawet w kierunku lokalnym są żydzi zawsze wyodrębnieni: tworzą odrębne dzielnice miejskie i obwody. Każde miasto ma swoją dzielnicę żydowską, swój „Kazimierz". Gdzie żydzi pozostawali w stosunku gospodarczym do nieżydów, bywają powoli wypychani. Dowodzą tego dostatecznie „Kółka rolnicze". Twierdzenie o gheccie ekonomicznem nie jest symbolem, nie jest sposobem obrazowego wyrażenia, jest rzeczywistością..."

Smutna rzeczywistość, nad którą nietylko boleć należy, ale usilnie się starać, by stosunki na korzyść się zmieniły. Ależ któraż to partya wśród żydów wszelkimi siłami dąży do świadomie do utrzymania i wytwarzania separatyzmu tam, gdzie go jeszcze niema? Odpowiedź prędko się znajdzie. Im gorzej żydom, tem lepsze widoki dla partyi narodowo-żydowskiej wszelkiego gatunku. Postępem kultury rugowany żargon podnosi się sztucznie do godności języka nrodowego i żąda się nawet od władz, nietylko poszanowania, ale i znajomości tego języka(?). *Sozialdemokrat* zamieszcza w korespondencyi brodzkiej:

„Szkoda, że odczyt musiał być wygłoszony w języku niemieckim. Jak tylko referent zaczął mówić po żydowsku, komisarz stał się nerwowym i oświadczył, że pozwoli tylko przemawiać po polsku, albo po niemiecku".

Krzywda się zatem dzieje żargonowcom, jak śmie starostwo wysłać na zgromadzenie

---

zmusić mię do porzucenia wiary ojców moich: ale zabić mię i zrobić co chcecie — możecie". Związali ją tedy i rzucili do studni, gdzie śmierć znalazła.

„Wszyscy żydzi zamknęli się wewnątrz synagogi; hajdamacy, widząc to, rzucili się za nimi. Żydzi bronili się. Jeden znich, Lejba, wychwycił nóż u zbója i zamordował 20 ich; inny Moses Maker, broniąc się, zabił ich 30. Wreszcie hajdamacy, widząc niemożność zdobycia synagogi, zatoczyli armaty i strzelać do niej poczęli. Tysiące żydów zginęło tam. Kobieta jedna, imieniem Brejla, lękając się, ażeby po jej śmierci dzieci nie zostały ochrzczone, sama je utopiła w rzece. Gonta, wstrętny barbarzyńca, niech będzie imię jego przeklęte, przybywszy do Humaniu, kazał obwieścić, ażeby bogaci Żydzi, którzy pragną uniknąć rzezi, natychmiast złożyli mu bogaty okup. Kupcy uwierzyli i znieśli, co kto miał, do ratusza. Gonta zabrał pieniądze a nieszczęsnych kazał wyrzucać przez okno. Humański predykator (Bał-dar-szał) z wieloma współwiercami ukrył się w głębokiej piwnicy i tam, modląc się, prosili Boga o miłosierdzie. Szczęście im nie dopisało. Hajdamacy odszukali ich. Ucięli głowę najprzód Bał-darszałowi na progu piwnicy, a później tak samo wymordowali innych. Stąd udali się do domów modlitwy. Żydzi wynieśli stamtąd pięcioksiąg (sefer-tora) napełniając powietrze jękiem i płaczem. Ale to ich nie uratowało. Hajdamacy rzucili pod nogi święte pergaminy i wymordowali wszystkich. Krew przelewała się za próg synagogi. Nikt nigdy nie oglądał równie krwawego widowiska. Nieprzeliczone mnóstwo synów Izraela zakłóto jak stado owiec. Zbóje dusili nogami małe dzieci w oczach matek, żywe wbijano na ostrza pik i noszono z tryumfem po ulicach, święcąc zwyciestwo".

Bohaterami tej rzeźi byli Gonta i Żeleźniak, a bohaterstwo ich znajdowało usprawiedliwienie w psychice ludowej.

Maksym kozak Zelizniak z sławnoho Zaporoża,
Proćwitaje na Wkraini jak w horodi roża:

W dziki sposób wydobywali się z „żydowskiej niewoli" — i nie wydobyli się, według swego mniemania.

W Galicyi, według Hołowackiego, poeci ludowi śpiewali:

Wyzwol że nas mylyj Boże ta z toi newoli
Ta daj szcze raz zasijaty Kozackoi woli

tej samej „woli", za zgniecenie ktorej dziękował Kulisz Katarzynie II., bo

— — worohom dla krowopijciw w ludu
Buła jesy

Za zniszczenie Siczy, zburzenie tego ogniska barbarzyństwa, będzie wdzięczny, według Kulisza, Katarzynie II. —

Kulturnyj mir do wiku i do sudu.

komisarza, nie znającego żargonu. To już woła o pomstę do nieba:

„Brody z 70% ludności żydowskiej nie mogą publicznie przemawiać w swoim (?) języku. A „żydowsko-narodowi“ posłowie w parlamencie milczą, gdyż jest im z tem wygodnie, gdyż w ten sposób uchylają się od przemawiania w języku (?), którego nie mogą i nie chcą znać“.

Taki zarzut spotyka biednych parlamentarnych posłów „narodowych“ w chwili, w której ich myśli są zajęte tylko syonizmem. Wszak kongres za pasem, zatem czem prędzej muszą nałożyć maskę obłudną, maskę palestynizmu.

Syonizmowi nie trudno się zresztą nagiąć, do wszystkiego jest zdolny. Może być socyalistycznym i burżuazyjnym, proletaryackim i mieszczańskim, postępowym i reakcyjnym, bezwyznaniowym i religijnym, krajowym i palestyńskim, politycznym i praktycznym. „Praktyczność“ była wytworem ostatniego kongresu i nie opuści snać porządku dziennego najświeższego. Do tej „praktycznosci“ przygotowuje się wileński centralny komitet organizacyi syońskich w Rosyi, jak donosi *Allgemeine jüdische Zeitung*:

„Dotychczas znajdowały się przewody wszelkich prac politycznych poza granicami możliwości; obecnie natomiast mamy do czynienia z konstytucyjnem (tureckiem) państwem. Większość metod naszej pierwotnej politycznej działalności nie powinna być teraz zastosowaną“.

A więc nowa forma syonizmu. Moda się zmienia, więc i syonizm musi się zmienić, gdy pragnie być modnym. Zmurszały syonizm nie może podziałać na konstytucyjne państwo, teraz trzeba twarz przebrzydle zmarszczoną odświeżyć kosmetykiem, by jej nie poznał parlament turecki. Ale parlament nie wdaje się w targi ani stosunki z mafią. On stoi na straży interesów i dobra ludności krajowej, a ludność żydowska w państwie tureckiem w ogólności, a w Palestynie mieszkająca i tu posiadająca prawo obywatelstwa, niema nic wspólnego z syonizmem. Tego tak zwanego „odrodzenia żydowstwa“ nie odczuwa ludność palestyńska, ludność mieszkająca przecież w „swoim“ kraju „mlekiem i miodem płynącym“, nie żąda nawet „podniecenia narodowego“ z zewnątrz. Hasła syonistyczne nie miały zaczątku w kraju dążeń syońskich, nie z Palestyny wyszło słowo „odrodzenia“. I w tem sęk. Bo jakżesz inaczej wyglądałaby sprawa, gdyby ludność żydowska, ta na ziemi swych ojców mieszkająca, poczuła w sobie siłę „narodu“ i powołała swych rozproszonych „współrodaków“ do ziemi ojczystej. Tak nie jest. Ludność żydowską w państwie tureckiem muszą mimo jej woli różni galicyjscy i rosyjscy syoniści „uświadomić“, i sposobem „uświadomienia“ ma się zająć kongres.

Jedyny zatem ratunek w kongresie, gdyż jak dotychczas sprawy stoją, nic praktycznego przeprowadzić się nieda:

„Coraz głośniej podnoszą się żale, że przedsiębiorstwa bywają prowadzone w drobny sposób i bez systemu, tworzą się niezliczone towarzystwa różnego rodzaju, które uniemożliwiają wzrost działalności...“.

Ale w tem rozdrobnieniu polega właśnie ta „siła narodowa“, którą syoniści tak chlubić się zwykli. Brak jedności jest specyficzną cechą żydowstwa. Zgoda jeszcze nigdy nie panowała na istynno-żydowskiem zebraniu; ani nawet w Jad Charuzim, gdzie wszystkie partye „narodowe“ łączyła jedna myśl antypolska, to istnno-żydowscy wzajemnie nie dawali sobie przyjść do słowa i ani jeden mowca wśród ogólnego spokoju nie przemawiał, nawet sam herszt Zipper odwoływać się musiał do litości zgromadzenia nad jego żoną i dziećmi, gdyby swe gardło nadwerężył. A wśród ogólnego hałasu odczytano rezolucye dla stworzenia jednolitej organizacyi, łączącej wszystkie frakcye żydowskie. Łatwo wśród takich stosunków rezolucyę przeprowadzić, ale nie w czyn wprowadzić, choćby nawet z tem zastrzeżeniem, jak pisze jakiś „Nationaljude“ w *Neue Volkszeitung*:

„chcemy, aby tu nasz narodowo-żydowski program zeszedł na drugi plan“.

Na pierwszym planie ma się znajdować wywalczenie równouprawnienia dla żydów, zatem to, co jest istotą asymilacyi. Równouprawnienie było zawsze hasłem i godłem asymilantów, nieprawdą jest, że:

„my narodowi żydzi, cośmy podczas powszechnych wyborów do parlamentu po raz pierwszy wystąpili z jasną otwartą walką o równouprawnienie żydów...“.

Do walki z równouprawnieniem żydów wystąpili w samej rzeczy narodowi żydzi, do walki z samymi żydami, ale do jednolitości skorymi być nie potrafią, a teraz słusznie pisze propagator ogólnej żydowskiej organizacyi:

„Jest tylko kwestyą, czy partye żydowskie są już dojrzałe do takiej polityki, która interesy partyjne kładzie w ofierze dobru ogółu...“.

O niedojrzałości politycznej syonistów wróble na dachu już wiedzą.

P.

Z tygodnia.

O granicę osiedlenia.

Gazety żydowskie donoszą, że w Petersburgu odbyło się w tych dniach zebranie działaczy żydowskich i prawników, na które zaproszono posłów-żydów oraz posłów z opozycyi Dumy i niektórych z lewicy frakcyi październikowców. Zebranie poświęcone było sprawie zniesienia granicy osiedlenia żydów. Zaprojektowano wniesienie do Dumy projektu prawa o zniesienie tej granicy. Październikowcy obecni na zebraniu oświadczyli, że zgadzają się na poparcie tego projektu, lecz pod warunkiem, iż nie będzie to projekt odrębny, ale dodatek do projektu prawa o nietykalności osobistej. Posłowie z opozycji oświadczyli, że poprą projekt w kazdej formie. Uchwały nie powzięto. Działacze żydowscy zapatrują się sceptycznie na obietnicę październikowców, twierdząc, że ci już postarają się o to, aby wszelki projekt w tym kierunku, leżał długie lata w jakiejś komisyi. W każdym razie działacze wspomniani czynią starania, ażeby projekt taki został wniesiony jaknajprędzej do Dumy.

Zatwierdzenie wyboru posła Brodzkiego.

Jak donosiliśmy miała onegdaj sprawa wyboru posła do dumy Brodzkiego z Odessy wskutek protestu czarnosecińca Tołmaczewa być przedmiotem ponownej uchwały senatu. Tak tedy na podstawie szczegółowych dochodzeń w sprawie używania rosyjskiego imienia uznał senat wszelkie wątpliwości co do ważności wyboru jako zupełnie nieuzasadnione i wybór jako ważny zatwierdził.

Związek prawdziwie rosyjskich ludzi z p. Tołmaczewem na czele nie omieszka i nadal prawdopodobnie znaleść nowych środków celem szykanowania odeskich żydów.

Zjazd żydów rosyjskich w Kownie.

Obradujący tu zjazd żydów rosyjskich, na który przybyło około 150 delegatów z 60 miast, został dnia 2. grudnia 1909 otwarty. Mowę powitalną wypowiedział organizator zjazdu p. Isser Beer Wolff. Następnie przystąpiono do wyboru prezydyum. Przewodniczącym wybrano dra Maksa Winawera adwokata z Petersburga i posła do Dumy. W skład prezydyum weszli ponadto: rabin Rabinowicz z Kowna, J. B. Wolff, zastępca „Iki“, dr. Feinberg i adwokat Sliosberg z Petersburga, Brodsky z Kijowa, członek pierwszej Dumy dr. Katzenellensohn, Brutzkus z Mińska, rabin Mose z Moskwy i rabin dr. Kantor z Rygi.

Na wstępie poświęcił przewodniczący kilka słów zmarłemu baronowi Horacemu Güntzbergowi, które wszyscy obecni, chcąc uczcić pamięć zmarłego, stojąc wysłuchali. Następnie odbyło się pierwsze posiedzenie, na którem adwokat Sliosberg w ciągu dwugodzinnego referatu omawiał sprawę „organizacyi żydowskich gmin“. Referent omawiał tak historyczne jak i teraźniejsze położenie żydowskich gmin w Rosyi, oraz ich rozmaitych instytucyi w wielu kierunkach, które oczekują reformy. W szczególności zaś oświadczył się za zniesieniem dotychczasowych danin od świec i mięsa, a zaprowadzeniem pewnego progresywnego podatku osobisto dochodowego.

W posiedzeniu wieczornem zajmował się poseł do Dumy Friedman, sprawą szkół. Jak wynika z jego sprawozdania, został już Dumie przedłożony projekt dotyczący reformy żydowskich szkól elementarnych, który też wkrótce przyjdzie pod obrady. Kwestya szkolnictwa stoi zatem obecnie na pierwszym planie i stanowi jeden z najważniejszych postulatów parlamentarnych. Nie mniej jak 35 mowców zgłosiło się już w tej kwestyi. Na ogół zatem dalsze istnienie „chederu“ w dotychczasowym stanie uważa się za nieodpowiednie i bezcelowe. Wiele ważnego materyału w powyższej sprawie zawierały wywody sekretarza warszawskiej gminy Kempnera. Między innymi zajmującymi referatami omawiano także sprawę podatku od mięsa koszernego, które to daniny służyć powinny wyłącznie dla podniesienia religijnych i kulturalnych potrzeb ludności żydowskiej. Debaty zjazdu prowadzone są w języku hebrajskim. Uczestniczy w nich także zastępca rządu, który się im ze szczególną uwagą przysłuchuje.

KORESPONDENCYE

Stanisławów.

(*Bursa im. dr. Leona Borala. — Wybór rabina. — „Stanislauer Nachrichten“*).

W chwili, w której działalność naszych wrogów separatystów zajęta była wystawianiem nowego muru chińskiego, przekonującego masę o „przewrotnych i niebezpiecznych“ tendencyach asymilacyi, w której zagorzały fanatyzm z obłudą i zmyśleniem się połączył, aby bez wyboru środków życie, charakter i dążenia najlepszych obywateli kraju w najpotworniejszem i najohydniejszem świetle przedstawić, — żył i działał człowiek, którei gotów był największe ofiary ponieść dla asymilacyi żydów. Był nim bp.

dr. Leon Boral, który publicznie oświadczył: Ogół żydów pragnąc praw ludzkich i obywatelskich nie pragnie wcale praw narodowych tutaj i współzawodnictwa z narodem polskim. W tym duchu też pracował i pracować zamierzał. Już od dawna nosił się z myślą ufundowania bursy dla młodzieży polskiej mojż. wyznania. Badając stosunki materyalne, moralne i narodowe panujące wśród naszej młodzieży, doszedł do przekonania, że brak wszelkiego poparcia i pomocy dla ubogiej młodzieży naszej, rzuca wielu uczniów, często bardzo zdolnych na pastwę wpływów zgubnych pod względem narodowym. Celem utrwalenia wśród nas pamięci zacnego obywatela patryoty, jakim był zmarły, postanowiła jego rodzina stworzyć fundacyę bursy dla młodzieży polskiej mojż. wyznania im. dra Leona Borala. Do ostatniego bowiem tchnienia nosił się zmarły z zamiarem stworzenia wspomnianej fundacyi filantropijnej, poczytując za najświętsze swe zadanie, dać zagrożonej w swym rozwoju młodzieży możność skierowania i rozwijania swych zdolności w pożądanym kierunku i przysposobić na dobrych i pożytecznych członków społeczeństwa i narodu polskiego.

O ile chodzą wieści budowa bursy, na którą rodzina zmarłego przeznaczyła 40.000 koron, rozpocznie się z wiosną przyszłego roku, a znajdzie w niej przytułek około 25 uczniów.

Od połowy czerwca b. r. wakuje u nas posada rabina miejskiego. Opróżniła ją śmierć rabina b.p. Leiba Horowitza. Trudno znaleść zastępcę, któryby choć w części zastąpił zmarłego. Bp. Leib Horowitz należał bowiem do tych jednostek wybranych i niepospolitą siłą ducha wyposażonych, których indywidualność staje się ogniskiem szerszych potrzeb, a które jednoczą w sobie promienie ogólniejszych pragnień i dążeń. Konkurs na wspomnianą posadę upływa w tym miesiącu. Między wielu kandydatami dwaj mają największe szanse: rabin bohorodczański i rabin kozłowski, a to dla tego, bo pochodzą z rodziny Horowitzów, która już od zwyż 100 lat zajmuje stolec rabinacki. Żydzi tutejsi podzielili się w tej sprawie na dwa wrogie obozy: kozłowski i bohorodczański.

Partya bohorodczańska przyzwała do pomocy organ żargonowy, który zaczął od niedawna wychodzić jako tygodnik pod nazwą *Stanislauer Nachrichten*.

Stryj.

Założenie nowej placówki oświatowej.

W ostatnią niedzielę odbyło się w przepełnionej sali Rady miejskiej zebranie tutejszej inteligencyi celem naradzenia się nad założeniem w naszem mieście czytelni T. S. L. im. Goldmana.

Zagaił p. Józef Weissblum, profesor gimnazyalny. W kilku słowach wskazał cel zebrania, przedstawił, że grunt stryjski jest bardzo podatny, że powodzenie nowej placówki pod każdym względem nie ulega żadnej wątpliwości i że brak takiej placówki od dłuższego czasu dawał się odczuwać.

Następnie wybrano przewodniczącym zgromadzenia p. dra Abrahama Wiesenberga, a ten powołał na sekretarza p. Schajego Gartenberga.

Pierwszy zabrał głos p. Izak Hausmann, słuchacz praw. W dłuższem przemówieniu wskazał na konieczną potrzebę założenia Czytelni im. Goldmana, a to z powodów: 1) potrzeba założenia ogniska, krzewiącego oświatę wśród nieuświadomionych mas; 2) potrzeba zorganizowanej, skutecznej pracy około moralnego, etycznego i intellektualnego rozwoju młodzieży; 3) potrzeba placówki, koncentrującej ruch cały i przez to ułatwiającej pracę nad poprawą i odrodzeniem społeczeństwa żydowskiego. Wezwał wreszcie wszystkich chętnych pracy i dobrej woli, by nie dali się odstraszyć przeszkodami w drodze napotykanemi i w imię prawdy i dobra ogólnego przystąpili do założenia czytelni im. Bernarda Goldmana.

Gdy umilkły oklaski, zabrał głos radny miasta Lwowa p. Feldstein i w dłuższem przemówieniu wykazał szkodliwość roboty syońskiej.

Mowę dyr. Feldsteina nagrodzono rzęsistymi oklaskami.

Następnie zgłosił się do głosu syonista Szymon Gottesmann, który w bałamutnych wywodach starał się zamącić powagę zebrania.

Gdy po nim wstąpił na mównicę redaktor „Jedności" dr. Merwin, wszczęło kilku syonistow, będących na sali wrzawę, którą jednak ironiczny uśmiech dra Merwina i silny a przekonywujący ton, w jakim zaczął mówić, szybko rozbroiły.

Mowę dra Merwina przerywano ciągle burzą oklasków. Następnie uchwalono ogromną większością wniosek sł. praw. Gustawa Klarsfelda:

„Zebrani na dniu 5. grudnia 1909 r. w sali Rady miejskiej, uchwalają wybrać komitet, mający poczynić kroki przedwstępne do założenia czytelni im. B. Goldmana".

W skład komitetu weszły panie: Polturakowa, Wiesenbergowa; panowie: Dr. Polturak, dr. Wiesenberg, prof. Weissblum, dr. Fuss, dr. Fruchtmann, Hausmann i Gartenberg.

KRONIKA.

Stowarzyszenie pań dla udzielania obiadów uczniom szkół średnich i wyższych bez różnicy wyznania. 31 sprawozdanie tego humanitarnego stowarzyszenia — które właśnie otrzymaliśmy — wykazuje poważną rubrykę dochodów i piękne rezultaty filantropijnej pracy. Towarzystwo to subwencyonowane przez Wydział kraj. (200 K.) i Magistrat lwowski (500) rozdaje dziennie 50 bezpłatnych obiadów, a to 19 uczniom gimn. i realnym, 15 seminarzystom, 6 uczniom ak. handl, 5 prywatystom, 2 słuch fil. i 3 słuch. praw. W ostatnim roku administracyjnym wydano ogółem 9674 bezpłatnych obiadów. Na czele towarzystwa stoi radca Jakób Stroh.

Warszawska szkoła rabinów. W ubiegły piątek — jak pisze warsz. dziennik żargonowy *Neue Welt* — odbyło się zebranie żydów warszawskich, poświęcone sprawie seminarjum dla rabinów, istniejącego od pewnego czasu przy ul. Twardej Nr. 4. Dzieje tej instytucji są następujące: Przed $1\frac{1}{2}$ r. p. Hofnaglowa z Warszawy zapisała 100,000 rb., z których odsetki przeznaczyła na kształcenie się młodych żydów na rabinów. W porozumieniu z rabinami, gmina obiecała także subsydjum i uzyskawszy pozwolenie władzy, wynajęto lokal wynajęto lokal odpowiedni. Zgłosiło się odrazu 100 kandydatów, z których wybrano 10 w wieku od 20 do 40 lat. Mają oni tutaj studjować 5 lat talmudyczne nauki w celu uzyskania kwalifikacji na rabina. Uczniowie, oraz rabini dozorcy otrzymują wsparcie po 24 rubli miesięcznie. Tych ostatnich jest 5: Prager, Zylberberg, Goldschlag, Bornstein i Mendelson. Honorowymi opiekunami są członkowie zarządu gminy: I. Bregman, J. Wagmajster, L. Prywes, L. Dawidsohn i H. Grohman oraz Kernwers i Kohn. Na zebraniu piątkowem mówiono o tem, że „potrzeba, ażeby tym talmudystom wykładano także nauki ogólne", oraz o powiększeniu biblijoteki i przyjmowaniu nowych kandydatów.

Religia więźniów w Warszawie. W bardzo interesującym artykule p. t. „Ankieta więzienna" zajmuje się tygodnik postępowy *Prawda* również i stosunkiem procentowym wyznania więźniów, i dochodzi do następujących dat statystycznych. W więzieniach warszawskich stosunek proc. wyznań przedstawia się:

	Ogółem		Mężczyzn		Kobiet	
	osób	% do ogółu	osób	% do mężczyzn	osób	% do kobiet
Rz. katolików	171	76,7	151	78	20	67
Żydów	34	15,3	26	13	8	28
Prawosławnych	11	4,5	10	5	1	3
Ewangielików	4	1,6	4	2	—	—
Mahometan	3	1,5	3	1	—	—
Bezwyznamionych	1	0,4	—	—	1	3
Ogółem	224		194		30	

Do tej tabelki statystycznej podaje *Prawda* następujące uwagi:

„Rzuca się w oczy przedewszystkiem jeden fakt znamienny: odsetek aresztowanych żydów bardzo nieznacznie przewyższa odsetek ich wśród ludności Królestwa: Żydzi stanowią mianowicie 14 proc. ludności Królestwa, w więzieniu zaś stanowią 15,3 proc. aresztowanych. Bajką więc jest dowodzenie wsteczników różnego kalibru o tem, jakoby żywioły rewolucyjne rekrutować się miały przeważnie z pośród żydów. Przeciwnie, jeśli zważyć: że ankieta dotyczy aresztu miasta Warszawy, że w Warszawie żydzi stanowią przeszło trzecią część ludności, to wywnioskować należy, że żydzi daleko mniej bywają aresztowani, aniżeli chrześcijanie. Dotyczyć to będzie zarówno kobiet, jak i mężczyzn, jakkolwiek z tablic widać, że aresztowane żydówki znacznie większy stanowią odsetek aresztowanych kobiet, niż żydzi wśród aresztowanych mężczyzn."

Antologia talmudu — Lwa Tołstoja. Jak donoszą ze Smargony (gub. wileńska) pracuje obecnie hr. Tolstoj wspólnie z tamtejszym rabinem Gordonem nad przekładem zbioru nauk moralnych z talmudu na język rosyjski. Antologia ta ukaże się w „Pośredniku" wydawnictwie założonem przez Tolstoja jeszcze w r. 1885. W ostatnim liście swym z 21. listopada wystosowanym do naszego rabina, pisze Tołstoj:

„Byłbym Panu bardzo zobowiązanym, gdybyś Pan zechciał mi przesłać wybór niektórych wyjątków przysłowiowych z talmudu. Nietylko ja osobiście będę Panu za to wdzięczny, lecz co ważniejsze, te miliony czytelników, które skutkiem taniego wyda-

wnictwa będą miały możność poznać mądrość religijną starożytnych nauczycieli Izraela.

O żebraków. W niedzielę rozpoczęła się narada żydów w Berlinie o organizacyi międzypaństwowej pomocy dla żebraków żydowskich. Przybyło na nią 70 delegatów oraz przestawicieli największych organizacyi żydowskich. Zwołanie takiej narady uchwalone zostało — na zeszłorocznym zjeździe niemieckich gmin żydowskich, ale z przygotowań widać, że mająca powstać organizacja będzie musiała pracować także w państwie rosyjskiem i w Austryi.

KOMUNIKATY.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana urządza w sobotę dnia 11. b. m. popoł. o godz. 4·30. przedstawienie amatorskie dla dzieci. Program urozmaicony. Wstęp 10 h.

W niedzielę dnia 12. b. m. o godz. 7mej przestawienie amatorskie. Program urozmaicony.

P. T. Pracodawców

uprasza się w razie zapotrzebowania pracowników zwracać się do „Biura bezpłatnego pośrednictwa pracy, ul. Bernsteina 12".

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności" — powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.
ADMINISTRACYA.

31-letni KUPIEC przemysłowiec, właśc. real. chce przystąpić do spółki, lub objąć intratny, ruchliwy interes handlowy lub przemysłowy. Posiadam 70.000 K. majątku 10.000 K. renty rocznej, mam wielką rutynę kupiecką. Przy konwencyi przystąpiłbym jako zięć do wspólnego prowadzenia interesu.
Dokładne oferty nieanonimowe upraszam pod „443 kwit inseratowy" Kraków post restante. Dyskrecya zapewniona.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 51. Lwów, dnia 17. grudnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Hyperprodukcya inteligencyi.

Zeszłego tygodnia odbył się we Lwowie zjazd koncypientów. Prócz całego szeregu postulatów stanowych, zastanawiał się referent nad ekonomicznem położeniem koncypientów, nad ich stanowiskiem społecznem.

Skargi, jakie podnoszono, były przeważnie słuszne, żale uzasadnione, wywołane przeważnie specyalnymi stosunkami naszego kraju i jego ekonomicznych warunków.

Główna wina tych ujemnych stosunków — to hyperprodukcya inteligencyi.

Nie ulega zaś wątpliwości, iż do tej hyperprodukcyi, do pomnażania szeregów duchowego proletaryatu, przyczynia się wybitnie pierwiastek żydowski.

Nie wina to ludności żydowskiej -- wina naszych monstrualnych niejednokrotnie stosunków, wina ekonomicznego położenia kraju.

W kraju, pozbawionym handlu i przemysłu, pozostaje dość mało środków i sposobów zapewnienia sobie możliwych środków bytu. Powstaje konieczność dla mas, by w wolnych zawodach szukać chleba — z dzielnicy żydowskiej przychodzą masy, przychodzą reprezentanci owych zawodów, których pomyślny jednostkom i ogółowi przychylny rozwój wymaga doboru osób, rozsądnego i proporcyonalnego ograniczenia, w stosunku do rzeczywistego zapotrzebywania.

Jednostki, pozbawione znajomości fachowych studyów, ograniczane w swej działalności na ciasny teren krajowy, rzucają się do studyów w szkołach średnich.

Dotychczasowa galicyjska szkoła średnia wysyłała w życie jednostki, które z piętnem systemu wchodziły w życie tak bardzo odmienne od szkolnej rutyny.

Do działalności pozytywnej, do realnej pracy w dziedzinie handlu i przemysłu nie zda się na pewno absolwent austryackiej szkoły średniej — choćby ta praca była najbardziej prymitywną.

Zatraciwszy w szkole austryackiego typu resztki swej indywidualności (notabene, jeśli ją kiedykolwiek posiadał), wstępuje abituryent bez należytej rozwagi w ślady swych licznych poprzedników, powiększając kadry tych, którzy wśród największych, a nieraz bezowocnych wysiłków daremnie starali się i starają o najbardziej prymitywne warunki bytu.

Osobnik, zniechęcony walką, szuka „szczęścia" w karyerze manipulacyjnego urzędnika, lub też w szkole wyższej u krynicy wiedzy i nauki, siedzi na prowincyi, pisze u adwokata, a najszczęśliwszy uzyskuje przy wielkiej protekcyi, przy najrozmaitszych wpływach wybitnych osobistości — uszczęśliwiające go kilkudziesięciokoronne diurnum.

Młodzieniec-żyd, pozbawiony prawie w zupełności możności osiągnięcia czegokolwiek w karyerze urzędniczej, rzuca się na studya uniwersyteckie — poświęca się w konsekwencyi wolnym zawodom, zaciąga się dobrowolnie w szeregi tych, których przeznaczeniem — ubóstwo i nędzę ozdabiać pozorami i dekoracyą względów stanowych.

Ktokolwiek miał sposobność pobieżnego choćby kontaktu z młodzieżą żydowską, kto poznał ten olbrzymi zapas używanej przy studyach energii, kto widział te trudne warunki, wśród których ta młodzież żyje i walczy, ten w rzeczywistości musi tylko ubolewać, iż ta cała praca, ten olbrzymi trud, ma być daremny, iż uwieńczeniem dzieła ma być los i przeznaczenie duchowego proletaryusza.

I cóż począć z tą olbrzymią masą, rok rocznie rozpoczynającą swe studya uniwersyteckie, dokąd tę młodzież skierować, jak jej zapewnić na przyszłość jakie takie warunki bytu?

Z każdym dniem poważniejsza się staje sytuacya, z każdą straconą daremnie chwilą łączy się niebezpieczeństwo jednostek i społeczeństwa.

Zawiedzione nadzieje, położenie bez wyjścia, trudności niezwyciężone, które spotykają naszą młodzież, w pierwszym zaś rzędzie z podanych powodów młodzież żydowską — powiększają liczbę desperatów, armię tych, którzy niczego od społeczeństwa nie otrzymując, nie doznając ni ochrony ni pomocy, nie poczuwają się w konsekwencyi do żadnych obowiązków.

Nie wdając się w bliższą krytykę tego, czy stan taki uważamy za słuszny i odpowiedni — stwierdzamy fakt i z niego konsekwencye wysnuwamy.

Przedewszystkiem obowiązkiem pierwszorzędnym wszystkich powołanych i kompetentnych czynników jest wstrzymanie masowego napływu do szkół średnich. Zadanie to trudne da się tylko wtedy skutecznie przeprowadzić, jeśli potrafi się te masy skierować na inne pola działalności, jeśli otworzy się im nowe horyzonty, widoki skutecznej pracy, możliwych plonów tych wysiłków i zużytej energii.

Piewszorzędnem zadaniem kompetentnych czynników jest powołanie do życia nowych szkół, instytucyi nowoczesnego typu, odmiennych od tych dotychczasowych, które wydały tylu moralnych i duchowych karłów.

Domagać się należy, by szkoła ta była dla młodzieńca przygotowaniem do przyszłego życia, by ze szkoły wyszły jednostki, które nie zechcą wszystkiego i wszystkich układać w zasady i formułki gramatycznych reguł.

Tu przedewszystkiem potrzebną jest gruntowna reforma szkół średnich.

Jednak i to wystarczyć nie może, ani nie powinno.

Energicznie należy się domagać stworzenia szkół fachowych, które potrafią wychować kupca i przemysłowca, rzemieślnika i robotnika, które potrafią społeczeństwu przysporzyć użyteczną jednostkę.

Horyzont naszego kupca należy rozszerzyć, a jego wiedzę uzupełnić stosownie do wymagań czasu.

Odpowiednia organizacya szkół handlowych, w którychby młodzież bez różnicy wyznania znalazła odpowiednie przygotowanie do swego zawodu, w którychby uczniowie i nauczyciele żyli życiem Europy, pracowali sposobem zachodu, to pierwszorzędny wymóg.

Gdyby się znalazła dobra chęć i wola powołanych czynników, znalazły by się i środki, pomyślanoby o szczegółach organizacyjnych.

Równocześnie domagać się należy z naciskiem, z zupełną świadomością słuszności żądań, by młodzież, która wykaże równe kwalifikacye, równe zdolności, równą

chęć i gotowość pracy, traktowano wedle tej samej normy.

Względy wyznaniowe decydują jako ostatni czynnik polecający zbyt często w naszem społeczeństwie — przynależność religijna wyklucza niejednokrotnie względy słuszności i sprawiedliwości.

Żyda wykluczają z urzędu i szkoły, bo żyd, fatalne to znamię, tworzy przeszkody, których nie przekona ni zdolność, ni chęć pracy, ni talent, ni wola jednostki, chcącej żyć w społeczeństwie, dla niego pracować.

Jak długo stosunki nasze nie ulepszą się pod tym względem, jak długo nie będziemy mieli pewnego rozróżniczkowania pól pracy, możność indywidualnej działalności, a przywileje jednych ograniczać będą prawa drugich — to masowy proletaryat musi być konieczną, nieodzowną konsekwencyą podobnej polityki ekonomicznej.

Niech zniknie z grona inteligencyi ów prawnik z musu, ów adwokat z konieczności, niech się usunie owe zasadnicze zło, niech w miejsce szablonu, przesądów, zaskorupiałych tradycyi wejdzie indywidualna miara, wówczas nie będziemy mieli hyperprodukcyi inteligencyi — wówczas ze wstydem wspominać będą w przyszłości, iż istniały niegdyś czasy duchowego proletaryatu.

Henryk Immeles.

List z Wiednia.

(Oryginalna korespondencya „Jedności").

Antysemicka awantura. — Partya chrześciańsko-społeczna — Prezydent Izby poselskiej Pattai a poseł Kuranda. — Rycerze Stand, Straucher, a takt parlamentarny.

Od dawna nie mieliśmy żydowskiej dyskusyi w parlamencie wiedeńskim — zamilkli znawcy talmudu pan Gregorig i Schneider, Wolf i Schönerer, poświęcili na ołtarzu osobistych swarów i waśni rozwiązanie kwestyi żydowskiej, opartej na teoretycznych zasadach czystości germańskiej rasy. Syon i tegoż muzykanci skryli się w kuloarach parlamentarnych, przygotowując się na Hamburgski kongres. Aż oto w naiwności swego ducha czeski klerykał na tapet obrad wprowadził tę „pieprzno-pikantną" sprawę — uderzył w ton i nutę żydożerczą, a znalazł harmoniczny oddźwięk wśród braci ducha — zagrał na dawną melodyę antysemickich chrześcijańskich socyałów.

Partya chrześciańsko-socyalna groziła przez pewien czas walką z prądem i politykami liberalnego pokroju — a że według przekonania i doświadczenia menerów partyjnych najbardziej niebezpieczni liberali to żydzi, przeto za jednym zamachem zidentyfikowano kwestyę walki z liberałami z nagonką antiżydowską.

Liberali rzekomo pokonani, ergo odpada potrzeba walki — Lueger i jego stronnictwo panami sytuacyi, stąd konieczna potrzeba zaprzestania dotychczasowej agresywności, zaprzestania hep-hep haseł, zaniechania prowokacyjnych kroków i postępowań.

Pozory zdawały się też przemawiać za tem, iż polityka antysemitów wejdzie na tory społecznej przyzwoitości.

Jeden z głównych menerów partyi, minister handlu, pan Weisskirchner, miał według relacyi wiedeńskiego *Tagblattu* przy poświęceniu czerniowiekiej Izby handlowej zapewnić reprezentanta tamtejszej gminy wyznaniowej, iż wysoce ceni „świetne przymioty" ludności żydowskiej, a zwalcza li pewne anomalności właściwe wszelkim ludnościom i społeczeństwom.

Tak pan Weisskirchner w Czerniowcach, inaczej jednak prezydent izby poselskiej Pattai we Wiedniu. Właściwością antysemitów jest to, iż operują zwykle rzekomymi przepisami Tory, talmudu, interpretują je na swój sposób i dochodzą do podobnych wniosków, jak pan Myslivec, czesko-klerykalny agraryusz. Stosownie do życzeń tego czeskiego społecznika, powinien rząd austryacki skonfiskować mienie żydowskich obywateli, a ci powinni w wdzięczności za to cofnąć się w dawne „zacisze ghettowe".

Mowa ta śmieszna w treści, politycznie i społecznie idyotyczna, wywołała nadzwyczajne zadowolenie u antysemitów, w szczególności prezydenta izby poselskiej, p. Pattaia, który ustąpiwszy chwilowo tylko przewodnictwo wiceprezesowi Zazworce, zajął miejsce w ławkach poselskich.

Wiedeńska *Nene Freie Presse* w ten sposób opisuje zachowanie się „objektywnego" z obowiązku prezesa izby poselskiej.

„Pan Pattai był w nastroju swobodnej siesty, wolny od wszelkich prezydyalnych ograniczeń i zobowiązań, gotów do wszelkiej rozrywki. Hep hep pana Myslevica, działa na austryackiego prezesa izby poselskiej, jak oddźwięk bębna i hasło trąbki na wysłużonego weterana — wznieca w nim ogień temperamentu, życia, młodości".

Dreszcze rozkoszy przenikają antysemickiego weterana, — nic dziwnego, gdyż wszelkie objawy antysemickie wywołują w duszach chrześcijańskich socyałów radość i zadowolenie.

Dr. Pattai, mimo iż jest prezesem izby poselskiej, uosobienie parlamentarnej objektywności, nie mógł się wstrzymać od demonstratywnych wyrazów zadowolenia, głośnych okrzyków potakiwania i hałaśliwych braw.

Gdy pan poseł Myslivec ukończył swą mowę, prezes Pattai przystąpił do mowcy, by złożyć osobiście gratulacye, przez serdeczny uścisk dłoni.

W tej chwili poseł Kuranda przyskoczył do prezesa Pattaia i oświadczył mu tonem spokojnym, lecz niemniej stanowczym: „Uważam podobne postępowanie jako wysoce niestosowne dla prezydenta parlamentu! Nie masz pan prawa tu siedzieć, gdyż tylko w razie osobistej przeszkody prezesa, może wiceprezydent przewodniczyć". Antysemicki mener oświadcza z emfazą, iż nie pozwoli, by go kto pouczał o jego prawach i obowiązkach.

Poseł Kuranda zakończył tę dyskusyę słowami: „Nie zachodzi w tym wypadku kwestya prawa, lecz parlamentarnego taktu".

Należało się spodziewać, iż na tem zakończy się cała ta dyskusya, iż nie wywoła się dalszych niesmacznych i wysoce nieparlamentarnych rozpraw.

Na polu „walki", jako rycerze „sans peure et reprôche", ukazują się p. Stand i Straucher, znajdując godnych przeciwników w osobach antysemickich menerów i poczyna

ILONOR.

Mendel Borkower i wybory do Dumy.

Opowiem wam o człowieku prostym i nieinteligentnym, któremu wybory do Dumy państwowej przyniosły tak wielkie szczęście, o jakiem może nigdy nie śmiał nawet marzyć. Człowiek ten nie był ani kandydatem na posła lub wyborcę, ani programowym mówcą o niespodzianej popularności; nie należał też do żadnej partyi, bo gdyby nawet pojął, jakim sposobem mieszkańcy jednego kraju, ba! jednego miasta i sąsiedzi „ni stąd ni zowąd", tylko z racyi jakichś tam wyborów, odrazu uważają się wzajemnie za zawziętych wrogów, — nawet w tym wielce nieprawdopodobnym wypadku — mówię — nie odważyłby się na jakoweś polityczne wyznanie wiary, — tak skromnym i prostym i nieinteligentnym był ongi krawiec, obecnie łaciarz Mendel Borkower. Póki go znałem, biedak miał zawsze minę człowieka, którego ani na chwilę nie opuszcza „przeszywające uczucie swej nicości", jak się wyraża porywczy książę Don Karlos w dramacie Szyllera. Ale dzięki wyborom do Dumy państwowej Mendel przeinaczył się w człowieka wcale świadomego swej godności, nawet pierwotna jego skromność zakrawała już nieco na manię wielkości, jak to się często zdarza ludziom, którzy zrządzenie ślepego losu poczytują w prostocie ducha za zasłużoną nagrodę swych utajonych cnót. A jakim sposobem pomyślna a dziwna ta metamorfoza nastąpiła, chcę wam właśnie opowiedzieć.

Już gdym zobaczył Mendla zdaleka na ulicy, zdziwiłem się mocno jego zmienionym korzystnie zewnętrznym wyglądem. Jakkolwiek tęgi panował mróz i suwający raźnie ludzie zanurzali głowy głęboko w postawionych kołnierzach, iż wyglądali, jakby wcale szyji nie mieli, jednak schylony niegdyś i skurczony w sobie zawsze Mendel szedł krokiem miarowym i z podniesioną głową, a twarz jego wyrażała błogie przekonanie: „Bogu dzięki, nie mam się czego wstydzić!"

Było to w sobotę. Mendel trzymał pod pachą męzki, niebiesko-pluszowy, sutych rozmiarów, „ridicule" żydowski, t. zw. „tałessack", i ze spokojną powagą wypuszczał z nosa dwa potężne słupy białej pary. Na pozdrowienie moje nie odpowiedział, jak niegdyś, z kłopotliwym uśmiechem na ustach, którym jakoby wiecznie przepraszał, za to, „że przeszkadza", lecz z odcieniem godnej dumy podał mi rękę, zachęcając mnie oczywiście do rozmowy. Wszak była sobota, ów błogi dzień, kiedy nietylko skołatane ciało żyda odpoczywa, lecz i znękana dusza jego wyzbywa się wszelkich zgryzot i trosk, zapomina o złośliwości ludzkiej, a radując się w swym Bogu, staje się jako wesołe dziecko... Jednakże po oczach Mendla poznałem, że ma coś niezwykłego „na sercu", że jego samowiedza nie jest wyłącznym wypływem owej „drugiej duszy", jaka według legendy wstępuje w każdego żyda w piątek wieczór po uroczystym przywitaniu królowej Sabbat.

— No, co u nas słychać dobrego, panie Borkower? — zagadnąłem go zatem, aby dać mu sposobność do wynurzeń.

— Bogu dzięki, Bogu Najwyższemu dzięki! — odrzekł z szczerą pobożnością. — Spotkało mnie szczęście na stare lata! — wybuchnął po chwili, patrząc mi prosto w oczy i wyzywając moją ciekawość.

— Wygraliście chyba na loteryi?

— Oj, wygrałem, kochany panie, wygrałem wielki los... Pan wie, co świat mówi, że małżeństwo jest jak loterya... Nu, ja chwalić Boga, skarżyć się nigdy nie mogłem; od pierwszej chwili, jakeśmy się — do stu lat — pobrali z Pesą, żyliśmy ze sobą zawsze w zgodzie, ale, widzi pan: to była taka zgoda, co mnie dużo zdrowia kosztowała.

Dokończenie nastąpi.

się zajmująca wymiana przezwisk, w której obie partye silą się nad stworzeniem rekordu.

Czy konieczną była dalsza interwencya „syońskich muzykantów“? B y n a j m n i e j! Uczynili to, by swym wyborcom opowiadać o bohaterskich swych czynach na terenie wiedeńskiego parlamentu.

Swoim wyborcom chcą przynieść tego rodzaju dowód swej parlamentarnej działalności. Jakaż różnica między zachowaniem posła Kurandy, pełnem taktu a niemniej stanowczem, a manierami tych demagogiczno-syońskich krzykaczy.

Jaki efekt ich występu? Wiceprezydent wzywa ich do porządku — a poseł Pattai jest pozornie tym, który szukać musi ochrony u władzy prezydyalnej przed słownemi obelżywemi atakami narodowo-żydowskich posłów.

L u d n o ś ć ż y d o w s k a n i e p r a g n i e b y n a j m n i e j, b y j e j r e p r e z e n t a n c i p o s ł u g i w a l i s i ę m e t o d ą i t a k t y k ą p a r l a m e n t a r n y c h Schneidrów, S c h m i d ó w i i n n y c h c z ł o n k ó w b a n d y a n t y s e m i c k i e j, l e c z ż ą d a z a r ó w n o o d p r e z e s a I z b y, j a k o d S t a n d ó w, S t r a u c h e r ó w e t c o n s o r t e s o d r o b i n y p a r l a m e n t a r n e g o t a k t u.

Z d a j e s i ę, i ż t o b ę d z i e d a r e m n e — s k ą d t a k t u n i c h!

Wtk.

Prof. Sombart o żydach.

Słynny socyolog i ekonomista niemiecki, prof. Werner Sombart, wygłosił w Berlinie szereg odczytów pod tytułem „Judaizm i kapitalizm“, poświęconych wyjaśnieniu roli historycznej żydów w rozwoju ekonomicznym Europy. Wywody swe prelegent poprzedził uwagą, iż rozważa to zagadnienie ze stanowiska ściśle objektywnego i bezpartyjnego. Nie ocenia on też zjawiska pod względem wpływu i l o ś c i o w e g o, gdyż do tego brak danych i odnośnego materyału statystycznego, lecz zajmuje się oceną j a k o ś c i o w ą.

Uczony niemiecki, biorąc pod uwagę wytycznie w tej mierze punkty, zalicza tu przedewszystkiem przesunięcie się punktu ciężkości wszechświatowej pracy gospodarczej w XVI i XVII. w. od narodów południowych i południowych-zachodnich (Włochów, i Hiszpanów, Portugalczyków) ku północnym i północno-zachodnim (Anglikom i Holendrom). Jednocześnie i równolegle do tego faktu dokonywa się przesiedlanie się do Holandyi i Wielkiej Brytanii żydów, wypędzonych z Hiszpanii i Portugalii jakoteż z miast włoskich. Rozwój ówczesnej Holandyi — jak o tem świadczą liczne współczesne wskazówki — w pełni przypisany być może dopływowi bogatych kupców żydowskich. W rękach żydów przytemześrodkowywał się podówczas cały handel przedmiotami zbytku, głównymi wtedy artykulami przemysłu i handlu. Oni też też otwierali wówczas na rynkach światowych pierwsze składy towarów: kolonialnych, tytoniu i cukru, oni handlowali towarami, które zajmowały całe ówczesne społeczeństwo. bawełną i indygiem, oni też zawładnęli kopalniami srebra w Ameryce.

Po odkryciu Ameryki zewnętrzne stosunki ekonomicznych obrotów światowych charakteryzowała ta okoliczność, że w sferę gospodarstwa wszechświatowego wciągnięte zostały kolonie zamorskie. Ż y d z i b y l i t w ó r c a m i g o s p o d a r s t w a k o l o n i a l n e g o, o tem bowiem przekonywa i c h c z y n n y u d z i a ł w k i e r o w n i c t w i e w s c h o d n i o - i n d y j s k ą k a m p a n i ą i w o d k r y c i u A m e r y k i. Ekspedycye Kolumba finansowali żydzi, załoga jego okrętów składała się przeważnie z żydów. Do Ameryki południowej miało miejsce znaczne przychodźtwo żydów, którzy stąd ruszyli potem do Ameryki północnej. Tu wpływ ich uwarunkowany był współudziałem w całej kolonizacyi. Jako drobni kupcy docierali wraz z kolonizatorami do najdzikszych terytoryów. Oni też przywozili ze sobą kruszce szlachetne, co kolonie uniezależniało od metropolii.

Wpływ żydów na kształtowanie się państwa nowoczesnego wyraziło się przedewszystkiem w tem, że stworzyli oni podstawę materyalną, na której ten system państwowy się ugruntował. Oni bowiem stworzyli organizacyę dostaw dla armii jakoteż formę nowoczesnych pożyczek państwowych — przez powołanie do życia giełdy. Cały niemal handel giełdowy i obroty handlowe, oparte na kredycie, powstanie swe zawdzięczają żydom. Produkcya kapitalistyczna towarów również jest dziełem ich organizacyi handlowej. Główna gałęź przemysłu XIX. wieku — przemysł tkacki — był w znacznej mierze pod ich wpływem, a wytworzona przez nich technika kupiecka tego przemysłu przystosowywana była później do innych działów produkcyi kapitalistycznej. Duch ożywiający współczesny kapitalizm zawdzięcza żydom swój rozwój, oni wprowadzili w życie zasadę kupiecką: „Przy możliwie najniższych cenach największe obroty!“ Przez to stworzyli wolny handel i wolną konkurencyą.

W drugim odczycie prof. Sombart zastanawiał się nad dominującem stanowiskiem żydów w organizacyi kapitalistycznej. Ten wpływ ich rozwijał się stopniowo, przedewszystkiem wskutek roli, jaką odegrali oni w w i e k a c h ś r e d n i c h. Weszli żydzi w młody, naiwny, niemal dziecięcy porządek gospodarczy średnowiecza, jako jedyni prawie spadkobiercy starożytności, j a k o k r z e w i c i e l e k u l t u r y s t a r o ż y t n e j. Stąd wynikły ich liczne stosunki, jakie zawiązali z ówczesnymi dworami. Jako znawcy języków stali się tłumaczami licznych spraw zawiklanych, pośrednikami w rozmaitych interesach, kierownikami wreszcie różnych przedsiębiorstw i m ę ż a m i z a u f a n i a książąt i możnych panów. Do takich zadań mieli kwalifikacye jako przestawiciele szeroko rozprzestrzenionej sieci rozprószonych wszędzie współwyznawców. D i a s p o r a żydowska wytworzyła się bowiem o wiele wcześniej, niż powszechnie przypuszczają. To właśnie przyczyniło się, że stali się międzynarodowymi dostawcami, bankierami i współorganizotorami przemysłu europejskiego.

Niezmiennem pozostało przez długi czas zjawisko, że żydzi byli posiadaczami kapitału ruchomego i pieniędzy. Fakt ten przejawia się od czasów Salomona (?), poprzez całą starożytność, Arabię, Hiszpanię, Holandyę aż do zorganizowania wielkich ognisk ruchu pieniężnego w Frakfurcie n. M. i Hamburgu w XVIII. wieku i wreszcie do naszych czasów. Dane statystyczne wykazują, że w XVIII wieku żydzi u c h o d z i l i (?) w Frankfurcie i Hamburgu za ludzi najbogatszych. W Niemczech dzieje się to i dziś jeszcze. W Berlinie żydzi stanowią 4.8% ludności, płacą 30% całego podatku dochodowego.

Prof. Sombart, zastanawiając się na tem, jaka jest geneza tego gromadzenia pieniędzy przez żydów, odpowiada na to pytanie jak następuje. Już podczas wyjścia z Egiptu (?!) musieli żydzi cały swój majątek mieć przy sobie, w kieszeni, a i później zawsze wypadki tak się składały, że pod naciskiem okoliczności uruchamiali swoje dobra. To sprawiło, iż dostał się im niemal monopol kredytu pieniężnego.

Miało to tem większą doniosłość, że przez długi okres czasu udzielanie kredytu pieniężnego było najkorzystniejszem zarobkowaniem. Z drugiej zaś strony, bogacąc się, mało wydawali. Ze względu na upośledzone stanowisko, jakie zajmowali w ówczesnym świecie chrześcijańskim nie mieli sposobności do robienia wydatków. To zmieniło się dopiero w najnowszym okresie.

Trudniej jednakże — wywodzi dalej prof. Sombart — wyjaśnić sobie pochodzenie talentu kapitalistycznego u żydów. W gospodarczym podmiocie kapitalistycznym działają zawsze dwie dusze: przedsiębiorca i człowiek czynu. Pierwszy jest odrywcą idei ekonomicznych, pionerem gospodarczym; drugi „kalkulatorem spekulacyjnym“, rachującym się odrazu z bezpieczeństwem pieniężnem danego przedsiębiorstwa.

Pogląd żydów historycznych na świat był zawsze teleologiczny. Zapatrywali się oni na życie, jako na szereg celów, do których trzeba się zastosować, którym należy trzeźwo służyć. Religia, poezya i filozofia żydowska przeniknione są temi ideami. Filozofia Spinozy streszcza się w nauce: podwaliną cnoty jest korzyść. Stąd pierwiastki kulturalne żydów były mniej marzycielskie niż ideologia Germanów i Słowian. Żyd przystosowywał się do ządania, odrywał swoją osobę od przedmiotu działalności. Na tym gruncie tworzyła się energia i żywotność twórcza żydów w zadaniach gospodarczych. Przykładali oni do niej całą swą zdolność intelektualną, tę samą zresztą która czyni z nich dobrych adwokatów, dziennikarzy, lekarzy i t. p.

Wykłady prof. Sombarta na tem się zakończyły. Wywołały one co prawda w Niemczech niemałe zainteresowanie, gdyż stanowią poważną próbę uzasadnienia roli żydów w sferze gospodarczej badaniami historycznemi i po części kulturalnemi, ba nawet psychologicznemi; ale przy tem wszystkiem grzeszą niestety, jak wogóle wszystkie prace społeczników-specyalistów, szczególnie tak zwanych „Katheder-Sozialisten“,— j e d n o s t r o n n o ś c i ą, podciągającą wszelkie objawy życia zbiorowego pod jeden i ten sam kąt widzenia, i p r z e s a d ą, łatwo z tamtej wypływającą. Tę ostatnią autor jakoś łagodzi wyrazami „prawie“, „niemal“ i t. p.; ale jednostronny jego punkt widzenia najjaskrawiej uwidocznia się w twierdzeniu również światem jak fałszywem: „Filozofia(!) Spinozy streszcza się w nauce: podwaliną cnoty jest korzyść“!

Nie będziemy się tu rozwozić nad filozofią i etyką Spinozy. Ale dość jeno wzmiankować o skromności, głównie idealnej b e z i n t e r e s o w n o ś c i, której Spinoza był poprostu wcieleniem, oraz o maksymie nieśmiertelnego myśliciela żydowskiego: „N a g r o d ą c n o t y j e s t — c n o t a, k a r ą w y s t ę p k u — w y s t ę p e k“, aby poznać podwójnie przykrą niewłaściwość, jakiej dopuścił się prelegent zupełnie zbytecznie, gdy niebotyczną filozofię i etykę Spinozy, pomyślaną s u b s p e c i e a e t e r n i t a t i s, ściągnął tak trywialnie i lekkomyślnie na poziom zabiegów handlowo-gospodarczych.

B. Ecner.

Z nad Newy.

(Oryginalna korespondencya „Jedności").

Petersburg.

(Reakcya i ministeryum oświaty. — Nowe ograniczenia. — Kwestya żydowska w Dumie państwowej — Mowa Rodiczewa w obronie żydów. — Stanowisko Koła polskiego. — Wynurzenia posła Markowa II. — Exodus lewicy. — Zwycięstwo opozycyi. — Świt).

W dziedzinie represyi, urągających nowemu, niby konstytucyjnemu ustrojowi w Rosyi, minister oświaty objawia stanowczo i niestrudzoną inicyatywę i bogatą pomysłowość. Przedmiotem tych dążeń jest oczywiście „inorodiec", szczególniej żyd, ów *locus minoris resistentiae*, wszelkiej polityki reakcyjnej i wstecznej.

Najnowsze ograniczenia dotyczą studentów, poddanych rosyjskich, odbywających studya na uniwersytetach zagranicznych; lecz nie wpływają one ze stanowczych, jawnych rozporządzeń, jeno w praktyce od pewnego czasu nastręczają się onym akademikom liczne przeszkody, poprzednio nieistniejące, co zdradza istnienie tajnych jakichś w tej mierze okólników. Słuchaczów takich jest naturalnie najwięcej Polaków, (wskutek bojkotowania wyższych zakładów naukowych w Królestwie) i żydów (z powodu normy procentowej).

Tak przedewszystkiem studentom uniwersytetów zagranicznych odmawiane jest odroczenie służby wojskowej. Dawniej żadnych w tym względzie przeszkód nie czyniono; uważano tylko za formalność każdorazowe pozwolenie ministra. Niespodziewana ta odmowa odroczenia służby wojskowej, nietylko powoduje fatalną przerwę w studyach, lecz nadto naraża samych młodzieńców na następstwa (oczywiście mimowolnej) dezercyi, a rodziców słuchaczy żydowskich — na grzywny 300 rubli za nieterminowe stawienie się się synów do superrewizyi.

Atoli daleko większy popłoch wśród młodzieży akademickiej, uczęszczającej do uczelni zagranicznych, wywołały trudności, jakie obecnie napotykają absolwenci uniwersytetów poza Rosyą, pragnący zdawać egzamina państwowe w wszechnicach rosyjskich. Dotychczas kandydaci tacy nie doznawali żadnych przeszkód; wobec braku uniwersytetów w państwie rosyjskiem (9 na 130 milionów ludności!) i braku w nich miejsca dla wszystkich maturzystów, leżało przecież w interesie społeczeństwa uprzystępnić egzamina państwowe wszystkim bez wyjątku studentom — poddanym rosyjskim, którzy ukończyli fakultety zagraniczne, zwłaszcza wydział lekarski. Otóż od niejakiego czasu słuszny ten liberalizm, szczątek lepszych czasów Aleksandra II., stracił snadź łaskę w oczach ministra oświaty, bo w wielu już wypadkach odmówił poddanym tutejszym, którzy ukończyli wydziały prawne uniwersytetów zagranicznych, dopuszczenia do egzaminów panstwowych w uniwersytetach rosyjskich. Proponuje się im, aby na nowo wstąpili do wszechnic krajowych, przyczem ci, których matura przedawniła się (po upływie trzech lat — według rozporządzenia p. Schwartza), a to jest naturalnie regułą — nawet tego prawa nie mają. Osobom, które ukończyły zagranicą wydziały lekarskie, w niektórych wypadkach udzielono wprawdzie prawa egzaminów państwowych, ale wskazywano tylko kilka uniwersytetów, gdzie znowu władze uniwersyteckie czyniły trudności. Zdarzało się też, że studentom wyznania mojżeszowego wskazywano uniwersytety w stolicach, a władze administracyjne odmawiały im prawa zamieszkania!... Czy to nie zakrawa na pastwienie się nad nieszczęśliwymi?

Kwestya tych poleceń cyrkularzowych ma być przedmiotem interpelacyi w Dumie państwowej. Ale gdyby nawet interpelacya taka miała jakiś skutek dodatni, — zawsze upłynie dość czasu, aby represye p. Schwartza zdążyły zwichnąć karyerę wielu zdolnych i pracowitych młodzieńców. Wszakże wiadomo, że młodzież właśnie cieszy się nader rzadko względami rządów reakcyjnych...

Zresztą sprawa żydowska, jako sprawa „obcoplemieńców" ostatniej klasy, stanowi dla Dumy państwowej III-go powołania — *quantite négligeable* Nawet frakcya K-Detów uważała do tej pory za niekonieczne opurtunistyczne poruszać kwestyę żydowską na trybunie parlamentarnej. Październikowcy zaś, stojący niby na gruncie manifestu konstytucyjnego, unikali wszelkiej krytyki ograniczeń i przepisów antyżydowskich, przypominających czasy średniowieczne. Ta polityka „Totschweigen" doznała szwanku podczas ostatnich obrad dumskich nad projektem rządowym o nietykalności osobistej. Rosyjskie to „*Habeas corpus*", w redakcyi wiceministra spraw wewnętrznych Krzyżanowskiego, zawiera między innemi także paragraf (14-ty) o następującem brzmieniu: „Niewolno nikogo ograniczać w prawie wyboru miejsca zamieszkania lub przenoszenia się z miejsca na miejsce, z wyjątkiem przestępców, wysyłanych z pewnego miejsca, lub żydów, nie mających prawa zamieszkania poza „strefą osiedlenia". Punkt ten nietylko oburzył posłów-żydów, lecz i frakcye opozycyjne postanowiły wystąpić przy tej sposobności przeciw antysemityzmowi rządowemu. K.-Deci wniosą niebawem projekt prawa o zupełnem zniesieniu strefy osiadłości, a październikowcy przyrzekli stanowczo swoje poparcie. Duma państwowa przeto nareszcie zapoczątkuje akcyę pozytywną na korzyść żydów rosyjskich, nie zadowalając się jedynie potępianiem haniebnego zestawienia żydów jako takich z przestępcami.

Tymczasem wyżej wspomniany § 14 projektu rządowego o nietykalności osobistej stał się kamieniem obrazy i dla postępców i dla skrajnej prawicy, reprezentującej pobożne życzenia „ludzi prawdziwie rosyjskich". Oprócz posłów-żydów pp. Niselowicza i Frydmana, wygłosił płomienną mowę w obronie praw obywateli wyznania mojżeszowego także poseł Rodiczew, jeden z najwybitniejszych K.-Detów i całej Dumy wogóle. Rodiczew rozważa § 14, według którego nikt nie może być ograniczony i t. d. (patrz wyżej), z wyjątkiem przewidzianych specyalnie przez prawo wypadków (patrz wyżej). Mowca proponuje, aby odrzucić ostatnią uwagę i wprowadzić natomiast zasadę, że każdy wolny obywatel ma prawo przenosić się z miejsce na miejsce, bez żadnego ograniczenia, bez względu na to, jakiego jest wyznania lub narodowości". „Zrozumieliście, panowie — zapytuje mówca — że mówię teraz o żydach?" Należy znieść ów przeżytek średniowieczny, jakim jest granica osiadłości żydowskiej. Zniesienie granicy osiadłości nietylko konieczne jest z punktu widzenia prawa, lecz nawet korzystne z materyalnego punktu widzenia, ponieważ obecnie znaczną część siły maszyny państwowej zatraca się na wyławianie żydów i sprowadzanie ich na miejsce zamieszkania. Jest to niekonsekwentne, aby z jednej strony ustanawiać zasadę, że bez wyroku sądowego niczyje prawa nie mogą być ograniczone, z drugiej znów strony pozostawiać administracyi szerokie prawa wysiedlania w drodze administracyjnej każdego obywatela, jeśli tylko jest żydem... Dopóki nie zburzymy tych wszystkich przeszkód, nie będziemy mogli wejść do świątyni wolności... Ustanawiacie w prawie jako zasadę, że żyd, przyjmując chrzest, staje się pełnouprawnionym obywatelem. Lecz zachodzi pytanie, czy mamy prawo zajrzeć drugiemu do sumienia? To prawo ma tylko Bóg, a my ludzie powinniśmy szanować prawa każdej osoby i nie ograniczać wolności całej kategorii ludzi — dla tego tylko, że urodzili i wychowali się w innej religii... Mowca przytacza zdarzenie w parlamencie belgijskim, kiedy na interpelacyę, dla czego żydzi-belgijczycy nie są wpuszczani do Rosyi, minister sprawiedliwości odpowiedział następującemi słowy: „Nie jestem odpowiedzialny za to, co się dzieje w krajach mało ukulturowanych. To, co zachodzi w Rosyi, nie powinno mieć miejsca w kraju chrześcijańskim. Ależ nie możecie od nas wymagać, abyśmy przeto Rosyi wypowiedzieli wojnę"... Zdanie takie o Rosyi — kończy Rodiczew — istnieje do dziś dnia. Dajcie obywatelowi rosyjskiemu możność, aby był z swojej ojczyzny tak dumny, jak Anglik z swojej.

Tu zaznaczyć musimy z prawdziwem zadosyćuczynieniem, że podczas obrad nad projektem rządowym o nietykalności osobistej, Koło polskie wystąpiło wręcz opozycyjnie. Mowy posłów Parczewskiego i Dymszy są faktem niezwyczajnym w dziejach Koła, bowiem zawierały w sobie to wszystko, czego kraj od nich wymaga; uwzględniono i ogólne stanowisko wolnościowe i specyalne warunki polskie i wielką tradycyę historyczną. Gdy szło o wielką zasadę *"Habeas corpus"*, którą Polacy mieli od XV. wieku, głosy polskie przeniknięte były w Dumie rosyjskiej wielką miłością wolności. Poseł Parczewski (przedstawiciel ziemi kaliskiej), poruszył nawet te strony sprawy, której nie wszystkie przemówienia opozycyi rosyjskiej dotykały, podkreślił też z naciskiem pozostawienie w prawie o wolności osobistej ograniczeń wyboru miejsca pobytu dla żydów.

Aczkolwiek projekt rządowy o nietykalności osobistej cechuje ta sama połowiczność i ciasnota, co projekt samorządu dla Królestwa Polskiego, jednakże jest on w oczach skrajnej prawicy nieznośnym cierniem, niby obcem ciałem w ustroju „prawdziwie" rosyjskim. Mowa posła Markowa 2-go, która spowodowała zgiełkliwą i skandaliczną scenę w Dumie, odsłania nam tajnię serca tych szaleńców i fanatyków bizantynizmu i.. niewolnictwa, których dążenie ku swobodzie i.. godności obywatelskiej przyprawia o wściekłość i mściwość. Czerwoną chustą tych zapaleńców jest naturalnie — żyd, ten urojony, bajeczny żyd, który w pewnych kołach pedagogicznych odgrywa rolę „babuka", zabierającego niegrzeczne dzieci do worka. Po ogłoszeniu wniosków o przekazaniu Projektu ustawodawczego o nietykalności osobistej komisyi sądowej, głos zabiera Markow II. projektu — zaznacza mowca — wogóle nie należy odsyłać do komisyi, gdyż naród rosyjski, jako masa, nie żąda zupełnie, aby nietykalność osobista była bardziej zagwarantowana, aniżeli obecnie(?!) Takie zagwarantowanie nietykalności osobistej potrzebne jest wrogom Rosyi, obcoplemieńcom z utalentowanem plemieniem judejczyków na czele... Mowca nie dziwi się, że mówiono tutaj o wielkiej Rewolucyi francuskiej i ten haniebny, podły fakt nazywano wielkim i t. d. Gdy zaś, krytykując mowy posłów Rodiczewa, Frydmana, Adżemowa i Dymszy wściekły prawicowiec, pomimo częste reprymendy przewodniczącego i protesty Dumy, zaczął miotać ordynarnymi wymysłami, poseł Karantow wychodząc z sali, mówi: „Nie przywykłem do siedzenia w karczmie", i słowa te stają się hasłem ogólnego *exodus*: wychodzą z sali obrad K.-Deci, grupa pracy, postępowcy i Koło polskie...

Lecz dzięki październikowcom, w których, jak się zdaje, nareszcie przebudziło się serce konstytucyjne, projekt rządowy prawa o nietykalności osobistej większością 204 przeciw 113 głosom przesłano do komisyi specyalnej, złożonej z 22 członków, z oznaczeniem terminu miesięcznego dla jej prac. Do tego zwycięstwa opozycyi przyczyniło się w znacznej mierze oświadczenia p. Anrepa, październikowca, że drogą częściowych poprawek projektu poprawiać nie można, przeto frakcya 30-go października proponuje przesłać projekt *in toto* do komisyi do reform sądowych.

Mamy więc nadzieję, że wkrótce w Dumie państwowej omawiana będzie kwestya ograniczeń żydowskich-pośrednio i bezpośrednio.

E pur si muove!...

B.-E.

Przegląd prasy żargonowej.

(Ciekawe informacye. Syoniści asymilantami. Religia u syonistów. Żydzi palestyńscy. Święto Makabeuszów i chanuka.)

Neue Volkszeitung nie grzeszyła dotychczas doborem wyrazów, ale podziwiać chyba należy „trafnośc" informacyi. Wedle niej:

„Wyrzutki społeczeństwa żydowskiego otrzymały prawo denuncyowania, niszczenia dorobków żydowskich, bogacenia się i zaspakajania swych najdzikszych instynktów w imię „swej" polskości".

Słowa te odnoszą się, rzecz naturalna do asymilantów, którzy takie „prawo" otrzymali, a wyzuci z tego prawa narodowcy żydowscy znajdują taką konkurencyę na polu niszczenia dorobków żydowskich i zaspokojania najdzikszych instynktów. Ale tej konkurencyi szybko się pozbyli, gdyż:

„Dziś leży przed nami asymilacya złamana, że aż zbiera się na litość dobremu sercu żydowskiemu, gdy patrzy na takie kłopoty".

Litościwi. Sami zgangrenowani szerzą zgniliznę wśród żydów, zdrowa część społeczeństwa zdala się od nich trzyma, ale tego widzieć nie chcą, gdyż wygodniej powiedzieć:

„U masy żydowskiej, rdzennie zdrowej, zachowującej w swem sercu dawną żydowskość

z jej cnotami i świętemi tradycyami nie mogli asymilanci znaleźć oddźwięku".

Słowa nic nie kosztują, szafować niemi nie trudno, zwłaszcza gdy się ich nie uzasadnia. I oto:

„Ostatnie wypadki (?!) otworzyły oczy ludności polskiej, poznała w końcu że kupka asymilantów nie ma najmniejszego wpływu na ludność żydowską, że mają na myśli interes, za który każą sobie płacić. Poznała wkońcu, że popieranie takiego gatunku ludzi stwarza zgniliznę i zatruwa atmosferę w życiu publicznem, że tworzy to niebezpieczeństwo nie tylko dla żydów, ale jeszcze więcej dla samego narodu polskiego.

Partye polskie żegnają się teraz z asymilantami, umywają sobie ręce i poczynają rewidować ich poglądy na kwestyę żydowską...

Myśląca ludność polska doszła wreszcie do przekonania, że asymilacya przynosi szkodę żydowstwu i żadnej korzyści polskości...

Najradykalniejsi szowiniści poczynają pojmować, że asymilacya nie jest drogą, prowadzącą do zgodnego współżycia obu narodów".

Zatem zwycięstwo na całej linii: asymilacya pogrzebana, społeczeństwo polskie podało rękę syonizmowi i wspólnie z nim zwalcza asymilacyę. Co za dziwne informacye! O naiwności! A może tymi asymilantami są właśnie syoniści? Ależ tak, napewno tak.

Przecież organ oficyalny dr. Strauchera zaznacza w artykule wstępnym o rozstrzygnięciu najwyższego trybunału w sprawie żargonu, że jest rzeczą wielce nietaktowaną obecnie wentylować tę kwestyę, gdyż nie ma na Bukowinie żadnego żyda, który miał potrzebę, by uznano jezyk żydowski. Potwierdzi to *Der Sozial-Demokrat*:

„Należy w końcu z tymi panami kwestyę jasno omówić. Czego chcą ci panowie? Żydowskiego katastru z niemieckiemi szkołami? w gminie wyznaniowej grać rolę żydów, a radzie gminnej i w sejmie występować jako Niemcy? Tej dwuznacznej grze należy raz kres położyć. Albo żydzi, albo Niemcy. Jedno! Równocześnie dwom bogom służyć, tego pojąć niemogą! Tak jak oni nie mogą być Niemcami z językiem żydowskim, tak nie mogą być żydzi z językiem niemieckim. Krzyczcie, że jesteście Niemcami wyznania mojżeszowego i sprawa załatwiona.

Istnieją protestanccy Niemcy, rzymsko-katoliccy Niemcy i t. p., to będą i mojżeszeszowi Niemcy. Ale nie macie prawa przemawiać w imieniu żydowskiego narodu i dlatego nie jesteście uprawnieni do osądzenia, czy żydzi posługują się swym językiem czy nie."

Socyaliści są jeszcze bardziej żydowscy niż „istynnożydowcy". Wszak zarzucają syonistom asymilacyę, wpychając ich do rzędu tych, których tylko religia łączy z żydowstwem. A syonizm przecież wstydzi się religii, bo gdyby nie to, miałby już dawno za sobą masę ortodoksyjna, jak sobie konkluduje przyjaciel w *Drohobyczer Zeitung*. Oto radby:

„Aby syonizm jako taki albo jako korporacya syońska, publicznie nie obrażał religii ani uczuć religijnych żydów, co się niestety często trafia:

Zdecydowaną uchwałą musiałby kongres nałożyć obowiązek wszystkim syońskim organizacyom do określenia swego stosunku do religii, przez co możnaby się spodziewać napływu kół, dotychczas zdala od syonizmu stojących, świeżego, zdrowego żywiołu".

Ale i to nie pomoże, gdyż zdrowy żywioł i syonizm są dwie sprzeczności. Nawet w Palestynie nie dadzą się te sprzeczności pogodzić. Młodoturcy nie mają zaufania do żywiołu napływowego, dlatego, jak pisze *Der Tag:*

„Jeśli zechcą tamtejsi żydzi zdobyć sobie pełne zaufanie, to pierwszym środkiem do tego jest, aby się starali być prawdziwymi obywatelami tureckimi. Powinni przyjąć obywatelstwo tureckie i spełniać obowiązki obywatelskie równo z wszystkimi mieszkańcami Turcyi".

Ten środek jedynie prowadzi do celu! Ale cóżby się stało wtedy z potomkami Makkabeuszy? Wszak upłynęło dopiero 2070 lat, gdy bohaterowie ci byli czynni, czyż po tak krótkim czasie mogło się coś zmienić? A gdyby nawet przeważna część żydowstwa nie podzielała tego węzła pokrewieństwa, to tem lepiej, bo i tak wszyscy nie mogą być makkabeuszami, bohaterów powinno być tylko kilku, aby świat miał możność poznania ich i czczenia. Ale kto ma być tych kilku? Tu odzywa się *Der jüdische Arbeiter:*

„My — my jesteśmy z tych kilku! Jesteśmy młodzi, dumni żydzi. W nas odżył duch Makkabeuszy, nie chcemy naginać naszego grzbietu, chcemy nasze słowo wypowiedzieć, chcemy naszego czynu dokazać.

My młodzi, dumni żydzi!

Chcemy żyć, chcemy walczyć — żyjąc chcemy w walce tworzyć!"

Jakże inaczej w sprawie święta chanuki brzmi głos *Allgemeine jüdische Zeitung*:

„Ale jakżeż może świetlana przeszłość usunąć ciemną teraźniejszość, jakżeż można w dumnem wspomnieniu sławnej historyi zapomnieć o szerokiej rzeczywistej teraźniejszości? Jak możemy cieszyć się z faktu, żeśmy wszystkich naszych wrogów przeżyli i przetrwali, kiedy dawna nienawiść jeszcze ciągle w około nas szaleje i wywołuje coraz tu nowe prześladowania, jeśli nie w naszem najbliższem otoczeniu, to wśród braci naszych w Rumunii, Rosyi i innych państwach..."

Od czasów historycznych dzieli żydów średniowiecze, okres bohaterskich męczeństw w obronie wiary, której nikomu nie narzucali, ale okres ten minął:

„Więzy średniowiecza i nam spadły z rąk, wyzyskaliśmy wolność, która nam się należała. Ziściło się to, czego nawet nasi przodkowie nie odważali się spodziewać nawet w najśmielszych marzeniach.."

I dziś ucisk nie ustał, ale:

„Walka nie może i nie powinna już więcej długo trwać...

Dłużej już nie może i nie będzie ta bezduszna walka trwała, aż „kiedy dzionek nastanie", dzień wyrozumiałości, jutrzenka piękniejszej, prawdziwie świetlanej epoki, aż słońce prawdziwej cywilizacyi i postępu rzuci swe ciepłe i świetlne promienie na ziemię, aż duch ogólnej miłości ludzkiej i braterskiej owionie wszystkich ludzi.

Do tego czasu otoczmy sami naszych nieprzyjaciół braterską miłością, otoczmy wszystkich ludzi ramieniem czystej miłości bliźniego. Nie żywmy w naszych sercach żadnego uczucia nienawiści lub zemsty, nie życzmy naszym nieprzyjacielom żadnej innej kary, jak tej, by gdyby nastała i dla nich jutrzenka szczerej wyrozumiałości, czystego postępu, ze wstydem przed nami spuścili wzrok i odczuli, jak bardzo nas zapoznali, jak ciężko zgrzeszyli wobec świętego prawa ludzkiego..."

Z tych słów wieje prawdziwy duch postępu.

P.

Z wychodźtwa.

Do Stanów Zjednoczonych.

W ubiegłych dziesięciu miesiącach bieżącego roku udało się z Bremy 139746 wychodźców za morze (prawie podwójna cyfra wemigrowanych w ubiegłym roku w tym samym czasokresie). W ostatnich czasach wzrosła szczególnie liczba pasażerów międzypokładowych. W stosunku jednak do emigracyi z lat 1906 — 1907 cyfra obecna nie może być porównaną jak to widzimy z następujących cyfr. Do Stanów Zjednoczonych Ameryki udało sie zatem z Bremy w pierwszych dziesięciu miesiącach:

roku 1906	— 171.647	wychodźców
„ 1907	— 208.523	„
„ 1908	— 58.370	„
„ 1909	— 123 122	„

Powodem wielkiej liczby emigrantów w pierwszym roku były znane rzezie żydów w Rosyi, co stało się przyczyną masowej ucieczki z tego kraju.

Niestosunkowe obniżenie się emigracyi do Ameryki w r. 1908 należy przypisać powstałemu tam przesileniu ekonomicznemu.

Do Anglii.

Wedle oficyalnych komunikatów, przybyło w pierwszych 9 miesiącach tego roku 337.771 pasażerów okrętowych, z pomiędzy tych 882.32 przejezdnych, co w stosunku do cyfry za taki sam czasokres w roku ubiegłym 330.545 osób (z tego 47.560 przejezdnych) wskazuje w liczbie przejezdnych na wzrost emigracyi do Ameryki.

Ustawy o imigracyi w Anglii bywają obecnie o wiele ostrzej jak dotychczas przestrzegane. I tak zostało w dziewięciu miesiącach b. r. 954 wychodźców z powodu choroby lub braku pieniędzy zawróconych. (W r. 1903 za ten sam czasokres — 514 osób). 378 obcych (w r. zeszłym 266) zostało z Anglii wydalonych, nawet po ich osiedleniu się. Podania takich zawracanych emigrantów bywają coraz rzadziej uwzględniane.

KORESPONDENCYE

Brody.

(*Uroczystość Słowackiego w izr. szkole ludowej*).

Dzień 7. grudnia był dniem Słowackiego. Wszystkie zakłady szkolne naszego miasta święciły pamięć wielkiego Wieszcza narodowego. Także szkoła izraelicka pod kierownictwem p. Aszkenazego świetnie się w tym dniu popisała. W gustownie w barwy narodowe udekorowanych salach szkolnych ugrupowano odświętnie przyodzianą uczącą się młodzież pod nadzorem nauczycieli. Po prawej i lewej stronie improwizowanego ołtarza zajęli miejsca reprezentanci powiatu, gminy, zboru, c. k. Starostwa, c. k. Rady szkolnej okręgowej, nastepnie reprezentantki miejscowych instytucyj humanitarnych i t. p. Naprzeciw ołtarza ustawiono biust poety, ozdobiony wieńcem laurowym, a dokoła stała grupa dziewczątek w bieli.

Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez tutejszego nauczyciela śpiewu p. Szkolnika, zabrał głos powszechnie szanowany dyrektor zakładu p. Filip Aszkenazy. Zagajenie pełne podniosłych myśli i polotu poetycznego, dostrojone do uroczystej chwili powszechny wywołało aplaus, poczem w

sposób odpowiadający wiekowi młodzieży wyjaśniła pna Rosenblatówna znaczenie uroczystości. Nastąpił chóralny śpiew młodzieży szkolnej pod kierownictwem p. Szkolnika i przy akompaniamencie fortepianu pny. Nagler. Następnie chłopcy i dziewczęta wygłaszali deklamacye zaczerpnięte z poezji Słowackiego. Deklamacye wywołały powszechny podziw oraz uznanie dla starannej pracy dotyczących nauczycielek i nauczycieli. Na zakończenie odśpiewał chór szkolny prześliczną kantatę.

P. Szkolnikowi należy się prawdziwe uznanie za znakomite prowadzenie chóru. W końcu musimy złożyć serdeczne dzięki dyrektorowi p. Aszkenazemu za to, że nam zgotował prawdziwą biesiadę duchową urządzeniem tak pod każdym względem pięknej i podniosłej uroczystości narodowej, co daje mu chlubne świadectwo, że znakomicie potrafi się wywiązać ze swego zadania, czem zupełnie usprawiedliwia zaufanie jakie w nim miarodajne czynniki i postępowa publiczność pokładały, powierzając mu tak ważne dla naszego miasta i nader trudne stanowisko.

W końcu z ubolewaniem zaznaczyć muszę, iż nie bardzo pochlebne wrażenie wywarły opróżnione krzesła przeważnej części inspekcji szkolnej.

KRONIKA.

Dwa obchody ku czci Berka. Zapowiedziany przed dwoma tygodniami a odłożony z powodów natury technicznej obchód ku czci Berka Joselowicza i odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Żółkwi odbędzie się w sobotę dnia 18 b. m.

O godz 3 popł. odbędzie się odsłonięcie tablicy pamiątkowej na rogu imieniem Berka nazwanej ulicy, wieczorem zaś uroczysty obchód w sali Sokoła. Imieniem Koła T. S. Ł. im. Goldmana przemówi Dr. Bertold Merwin.

W niedzielę dnia 19. b. m. odbędzie się w Zaleszczykach uroczysty obchód ku uczczeniu 100 letniej rocznicy śmierci bohatera z pod Kocka, Berka Joselowicza, połączony z nabożeństwem w głównej synagodze i odczytem o Berku jego czynach i zasługach.

Odznaczenie. Z okazyi jubileuszu cesarskiego w roku ubiegłym, wręczyła cesarzowi Paulina Tannenbaumowa, właścicielka zakładu robót ręcznych w Rzeszowie, portret cesarza, wyhaftowany na jedwabiu. Cesarz przyjął podarunek z podziękowaniem, a w dowód uznania kazał niedawno przesłać pani Tanenbaumowej złotą bransoletę z wizerunkiem cesarskim w pośrodku, wysadzaną w około brylantami i szafirami.

Rada wyznaniowa w Sanoku, została przez władzę rozwiązaną. W jej miejsce ustanowiony został komisarz rządowy.

Projekt zmiany ustawy o domokrążcach ma być przedłożony parlamentowi. Pierwotna ustawa ma być zaostrzoną przez wyłączenie pewnych artykułów z handlu domokrążnego, dalej przez to, iż w każdej miejscowości można zabronić handlu za zgodą władzy krajowej. Dotychczas było to możliwem tylko w stolicach o własnym statucie i w miejscowościach o ponad 5000 mieszkańcach, w bardzo zaś wyjątkowych wypadkach w miejscowościach o niżej 5000 mieszkańcach.

Deputacyę żydowską do ministra handlu Weisskirchnera, z okazyi jego pobytu w Czerniowcach, prowadził prezes tamtejszej gminy wyznaniowej dr. Straucher. Deputacyi miał odpowiedzieć minister: „Przy nominacyi na ministra, złożyłem przysięgę, iż wszystkich obywateli państwa równo traktować będę; jeszczem nigdy przysięgi nie złamał i na przyszłość tem się kierować będę. Chętnie uznaję działalność gospodarczą i znaczenie żydów na Bukowinie. Życzyłbym sobie jednakowoż, aby oni sami się starali zwalczać wyrodków wśród siebie“. Trochę donośnie brzmią te słowa w ustach członka partyi chrześcijańsko społecznej.

Stypendya dla ubogich studentów żydowskich ufundował ks. Karol Chotek, teść austryackiego następcy tronu. Prawo rozdziału stypendyów ma pragska gmina wyznaniowa, która w tym roku udzieliła trzem studentom.

Stary cmentarz żydowski znajduje się w centrum Wiednia, jedyny z cmentarzy, gdyż wszystkie inne kazał cesarz Józef II. przełożyć poza miasto. Przez sto lat znajdował się w zaniedbaniu, dopiero teraz wiedeńska gmina wyznaniowa przystąpiła do restauracyi i odnowienia murów i pomników celem umożliwienia badań naukowych. Nie wiadomo dokładnie, kiedy ten cmentarz założono, ale są dowody, że już w roku 1303 był używanym.

O granicę osiedlenia. Gazety żydowskie przytaczają wywiady z wybitnymi posłami Dumy w sprawie zniesienia „granicy osiedlenia“ żydów.

Milukow oświadczył że „w interesie żydów leży to, żeby obecnie nie obudzić kwestyi żydowskiej w całokształcie, ponieważ dla nikogo nie jest tajemnicą, iż trzecia Duma nie rozwiąże tej kwestji w sensie dodatnim“. Natomiast opozycya ma częściowo, przy sposobności poruszyć oddzielne sprawy, dotyczące żydów, a między niemi kwestję granicy osiedlenia.

Guczkow rzekł, że nie zgadzając się z propozycyą co do zupełnego równouprawnienia żydów, październikowcy głosować jednak będą za zniesieniem.

Krupieński z prawicy umiarkowanej jest zdania, że należy znieść „granicę osiedlenia“, ale pozwolić żydom tylko mieszkać w miastach, a nie na wsi, ponieważ tu rewolucyonizują chłopów.

Książe Urusow wreszcie, przywódzca nacjonalistów, jest przeciwnikiem jakiegobądź rozszerzenia praw żydów.

Rzecz dziwna, że żaden z posłów nie pomyślał o tem, że jeżeli żydzi już stanowią takie zło, to z jakiej racyi mają je znosić jedynie i wyłącznie upośledzone strony „granicy osiedlenia“, a nie całe państwo równomiernie.

Ekspedycyę do Mezopotamii wysłała 25. listopada Ika dla zbadania czy ekonomiczne i klimatyczne stosunki nadają się do kolonizacyi żydów. Ekspedycya ma też równocześnie zbadać Anatolie. Jak wiadomo, z projektem skolonizowania Mezopotamii wystąpił Zangwill z ramienia organizacyi terytoryalistycznej, jednakowoż Zangwill żąda prawnego uznania Mezopotamii całej, lub w części jako kraju żydowskiego. Gdyby tego warunku nie chciano dopełnić, tem samem projekt odpada, a użyłby wszelkich środków, celem skierowania emigracyi do innego kraju.

KOMUNIKATY.

P. T. Pracodawców

uprasza się w razie zapotrzebowania pracowników zwracać się do „Biura bezpłatnego pośrednictwa pracy, ul. Bernsteina 12“.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

NAJPIĘKNIEJSZE
O połowę taniej jak w Wiedniu

ZABAWKI i LALKI

LWÓW ul. Karola Ludwika l. 7. filia ulica Halicka l. 6.

poleca magazyn firmy **KAUCZYŃSKI & OBERSKI**



Najlepsze i najtrwalsze GRAMOFONY są tylko oryg. amerykańskie z marką **„COLUMBIA“**

Ogromny wybór płyt Columbia, aniołkowych, Favorite, Odeon etc.
Wymiana wszystkich płyt
JAKOB KAHANE
LWÓW, SYKSTUSKA 12.
Zlecenia z prowincji odwrotnie. — Cenniki i spisy płyt franco.

CUKRY, CZEKOLADY z wszystkich fabryk krajowych i zagranicznych
POLECA PO CENACH HURTOWNYCH W NAJWIĘKSZYM WYBORZE
Dom cukrowy I. B. RAUCH we Lwowie
w składzie centralnym przy ul. KAROLA LUDWIKA 33.
jakoteż we filiach: ul. Akademicka 26, Leona Sapiehy 15, Pasaż Hausmana 5, Pasaż Mikolascha 15, Gródecka 60, Łyczakowska 6, Gródecka 11.
Poleca też OZDOBY NA DRZEWKA w ogromnym wyborze.
Na prowincyę posyła odwrotnie w kolekcyach z czekolady cukru i szkła po K. 2, 3 i 4.

Panie! które stale używają odżywczy proszek do zmywania głowy **„Szum“** nie będą się nigdy uskarżały na wypadanie, siwienie włosów, na parple i łuszczenie skóry.
„Szum“ działa odżywczo na cebulki włosowe, jest aseptycznym, usuwa łupież i świąd skóry.
Liczne uznania!
Pakiet 25 h.—Do nabycia w aptekach i drogueryach.

KINO-TEATR
Fata-Morgana
w sali hotelu „Bellevue“ przy ul. Karola Ludwika.
Wspaniale urządzony lokal, najprzyjemniejsze miejsce rozywki. — Przedstawienie bez przerwy od godz. 4—10 wieczor. — Obrazy żywe, śpiewające i zdjęcia — z natury. — Filmy artystyczne

---



ZAKŁAD RYTOWNICZY i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH
Maksa Glasermana
Lwów, ul. Sykstuska 17
TELEFON Nr. 2059/VI.
wykonuje gustownie i tanio stampilie kauczukowe i metalowe, tablice i napisy lane oraz grawirowane, marki pieczątkowe, numeratory i stemple datowe.
Cenniki bezpłatnie.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“ — powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.
ADMINISTRACYA.



Przeprawa pasażerów
niemieckimi parostatkami
z Bremen do Ameryki.

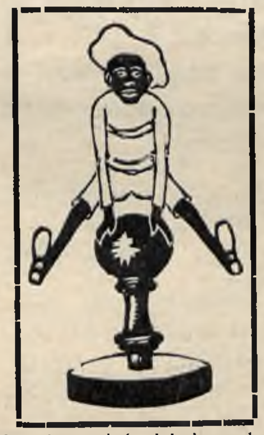
Kto powziął zamiar jechać do Ameryki, temu poleca się jak najgoręcej, zaszczytnie znane bremeńskie cesarskie parostatki i bremeńskie podwójnośrubowe pocztowe parostatki.
Pospieszne parostatki jadą z Bremen do Ameryki 6 do 7 dni, zaś pocztowe 8 do 9 dni.
Kto życzy sobie jechać tymi wielkimi i pięknymi parostatkami, temu radzę zamówić sobie naprzód miejsce i w tym celu posłać do mnie 20 koron zadatku.
Wyjaśnienia i pouczenia do podróży udzielam każdemu chętnie i bezpłatnie.
F. Missler.
Kto życzyłby sobie być pośrednikiem, niechaj się zgłosi.

---

100 BILETÓW WIZYTOWYCH drukowanych lub pismem litograficznem i wyżej w eleganckim pudełku, poleca **1 Kor.**
Drukarnia A. Goldmana Lwów, Sykstuska 29. Telefon 305

BACZNOŚĆ!
10% taniej jak wszędzie,
sprzedaje
:: :: NOWO OTWORZONY HANDEL :: ::
TOWARÓW ŻELAZNYCH i ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH
pod firmą
WEYDE i PIETRZYCKI
LWÓW, PASAŻ MIKOLASCHA
na sezon poleca:
Piece, Łyżwy, Sanki, Ocyle, Zgrzebła, Szczotki, Magle, Pralnie, Naczynia kuchenne, Samowary i wiele innych nowości.

Baczność!



Kto chce mieć pięknie wykonane grawury, monogramy, herby, pieczątki do laku i farby, niech się uda do warszawskiego zakładu rytowniczego
L. SANDMERERA
Lwów — Hetmańska 6, I. p
Proszę zwrócić uwagę na adres

RESTAURACYA
handlu win i delikatesów
MICHAŁA BALASA
przy ul. Kazimierzowskiej l. 41.
WE LWOWIE.

została znacznie rozszerzoną i zaopatrzona w nowoczesne urządzenia
Sale, gabinety dla zamkniętych towarzystw z osobnymi wchodem.
Kuchnia, piwo pilzneńskie i bawarskie znakomite
LOKAL OTWARTY DO 1-szej W NOCY.

„KORDYAN“
Salon sztuki fotograficznej
LWÓW
UL. KILIŃSKIEGO 3. – (RÓG HETMAŃSKIEJ).
Wykonuje najpiękniejsze fotografie, powiększenia, akwarele, pastele, oleje i t. p.
Grupy zbiorowe i tableaux po cenach specyalnie niskich.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.

Nr. 52. Lwów, dnia 24. grudnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

TREŚĆ:

KONGRES.

W nocy z soboty na niedzielę spędziłem godzinę w poczekalni III-ciej klasy dworca kolejowego w Żółkwi. Za wcześnie mnie zbudzono w hotelu; około pół do piątej nad ranem znalazłem się na twardej ławce poczekalni, mając przed sobą godzinę czasu do odejścia pociągu. Na dworze panowała jeszcze ciemność nieprzejrzana, a po ponurej sali snuły się blade światełka, i trzeszczały i syczały polana drzewne w rozpalonym piecyku żelaznym.

Powoli zapełniała się sala. Na dworcu kolejowym budziło się pierwsze życie nadchodzącego tygodnia. Wywczasowawszy się przez sobotę, rozjeżdżali się już w przededniu niedzieli ci, którzy na szabas do Żółkwi zjechali, i ci, co na zarobek z Żółkwi wyjeżdżali.

Miałem godzinę czasu i mogłem o niejednem się dowiedzieć wprost u źródła, wprost z ust ludu. Więc nie przetrwoniłem godziny, lecz ją na szereg zaimprowizowanych „interwiewów" pracowicie wyzyskałem.

Najpierw wszedł do poczekalni barczysty mężczyzna, okutany w szeroką, kraciastą chustę, odziany w szerokie palone buty — o twarzy, niemal całkiem przesłoniętej postrzępioną brodą. W ręku trzymał sękaty kij, a za każdem stąpaniem dudnił podkutymi obcasami. Typowy pachciarz.

Zagadałem go: dokąd jedzie. Wszak na dworcu kolejowym każdemu wolno być ciekawskim.

— Do Lwowa.

— Z interesem?

— Naturalnie. Na rozrachunek z panem. W niedzielę więcej czasu, to i pogadać można z „purecem".

Zapytałem, jak mu się wiedzie.

— Ot, jaki rok przypadnie. Czasem nieurodzaj, to bieda; czasem znowu dobrze, to trzeba „bez ten rok" syna ożenić. I zawsze kłopoty i zawsze charowanie.

— Człowieku — mówię mu — koniec już biedzie żydowskiej! Już ci żaden pan nie dokuczy, ani żaden grad plonu nie odbierze. Czy wiesz ty, że w Hamburgu za kilka dni będzie wszechświatowy kongres, który uchwali odrodzenie żydowstwa? Wiesz ty, że szczepią się już drzewka oliwne (po 6 koron od sztuki) na piaskach palestyńskich? Wiesz ty, że 32 koncypientów adwokackich za kilka dni wyjedzie z Galicyi do Hamburga i uchwali państwo żydowsko-młodotureckie? Wiesz ty, że już żaden komisarz „ze" starostwa, ani żaden weterynarz powiatowy więcej na wieś do ciebie na komisyę nie zjedzie, tylko komisarz-bey i weterynarz-pasza?

Żyd popatrzył na mnie przez chwilę badawczym wzrokiem, a po chwili dodał:

— Panie, po co mi pan takimi głupstwami zawraca głowę? Ja jadę do Lwowa do pureca na obrachunek, a tu mi pan przyłazi i mąci łeb takiemi bajkami!

No — myślę sobie — tego kongres nie obchodzi.

*

Do poczekalni wsunęła się z rumorem gromadka ludzi obojga płci. Więc i matrona w białej chustce na głowie i kilka kobiet w kapeluszach i welwetowych płaszczach, i kilku mężczyzn w odzieniu chałatowców, i parę wyrostków, huchających z zimna w palce, i młoda, krasa dziewczyna o czarnych, figlarnych oczach. Po chwili wiedziałem, że towarzystwo to wybrało się, korzystając z niedzieli „pisać zaręczyny" do Kulikowa, gdzie się zjedzie familia z „przeciwnej strony".

Kiedy jeden z chałatowców (stryj narzeczonej in spe) odsunął się nieco na bok, zagadnąłem go. Ile panna dostaje posagu, czem handluje przyszły teść, przez ile lat zobowiąże się utrzymywać młode stadło, czy amant już przeszedł „wszystkie trzy klasy" asenterunku — i t. p. pytania, które się stawia w podobnych okazyach.

Dowiedziałem się wielu bardzo ważnych dla fundamentu małżeńskiego rzeczy. Teścia właściwie niema, tylko teściowa, która ma pół kamienicy, a dwóch jej jedynaków — oby studwudziestu lat dożyli — drugą połowę.

— Nieszczęśliwi! — zawołałem — co robicie! Kamienica jako posag! Chcecie dziewczę unieszczęśliwić? Wszak $^1/_4$ kamieniczki w Galicyi nie będzie wkrótce dla żydów warta ani halerza! Wszak ta młoda para pojedzie nad Jordan i tam będzie pasła wielbłądy i miodowe miesiące spędzała w gaiku pomarańczowym, i zrywała z drzew oliwki i figi! Czyż nie wiecie, że za kilka dni będzie kongres, który zerwie z Europą, i „praktycznie" odrodzi żydowstwo, t. j. ciebie, i tego tam, i tego, i tę matronę, i tego chłopaka. Czyż nie wiecie, że z całego świata, i z Kulikowa, i ze Lwowa, i z Bukowiny, i z Wiednia nawet przyjadą „delegaci", aby wam, żółkiewskim kupcom, wystarać się o paszporty do Turcyi?

Koło słuchających zwiększało się. Uważałem, jak twarze im się wydłużały ze zdziwienia, rosnącego w osłupienie. Wreszcie jeden mruknął:

— Warjat!

— Nie — odpowiedziała panna młoda i ogniki figlarne błyskały z jej czarnych oczu — to nie warjat, to syonista.

— E soj! — powiedział żyd, i machnął ręką...

Uznałem, że i tych do kongresu nie przekonam.

*

Poprzez kłęby pary wodnej, która wpadła do poczekalni przez otwarte nagle drzwi, wsunęła się do sali otyła postać opasłego mieszczanina, „balabusa." Wszystko na nim było bure. I twarz, i wąsy, i szalik na szyji, i kamizelka obwieszona grubym złotym łańcuchem. W ręku trzymał „renclik".

— Pokój z wami!

Wszyscy mu chóralnie odpowiedzieli; wszyscy go znali.

— Ou, panie „Vorsteher" — zagadnął go ktoś z kompanii weselnej — tak wcześnie nad ranem wyjeżdża pan z miasta? Cóż to takiego?

— Jadę do Lwowa do syna, do profesorów. W niedzielę jest w gimnazyum posiedzenie, nazywa się to konferencya, można się dowiedzieć, jak się syn uczy, to jadę z tym pakunkiem — matka napa-

kowała mojemu Lajbusiowi świeżej bielizny.

— Panie, odezwałem się do brzuchatej opoki żółkiewskiej, pocóż pan posyła swe dziecko do polskiego gimnazyum? Poco go pan nadaremnie męczy?

Spojrzał na mnie, jakby pytał: „a co to pana właściwie obchodzi?“. Lecz niezrażony prawiłem dalej:

— Nie wie pan, że gimnazyum dla żyda to strata czasu? Nie wie pan, że za kilka dni stanie na trybunie w Hamburgu w czarnym fraku i białej koszuli pan Nordau z Paryża i zapowie „odrodzone“ wychowanie? Pan się grubo myli, jeżeli się pan cieszy nadzieją, że syn pański kiedyś zostanie doktorem w Żółkwi lub nawet adwokatem. Czyż pan nie wie, że „młodzież narodowa“ ma orać skały palestyńskie i tworzyć „spółki osiedlcze“ pod protektoratem centralnego komitetu w Kolonii, że prócz hebrajskiego powinien się pański syn uczyć tylko tureckiego, a ani polskie, ani ruskie, ani niemieckie, ani żaden europejski język mu niepotrzebny? Czyż pan nie wie, że jedyną lekturą żyda będzie stary testament i najnowszy testament. zawarty w artykułach wstępnych „Welt“, a pisanych przez proroka Nahouma Sokołowa? Więc pocóż panu to gimnazyum, i ci profesorowie, i ten cały Lwów, i pocóż pan niepotrzebnie szczędzi z ciężko zarobionego grosza na wychowanie Lajbusia we Lwowie? Więc pocóż...

Żyd słuchał z początku uważnie, lecz kiedy widział, że mam w zapasie dalsze argumenty i nie myślę tak rychło kończyć, żachnął się i zawołał:

— Co sobie pan myśli? Nie dam z siebie stroić żartów! Jestem poważny obywatel, i niech mi pan da spokój z tymi głupstwami syońskimi! Widzieliście go! Nowy opiekun!

Uznałem również wobec tego żyda swą filosyońską akcyę agitacyjną za skończoną.

*

W marmurowej sali radnej miasta Hamburga zjechało się kilkuset sytych i dobrze odzianych „delegatów“. Pościągali z różnych stron i mówią o państwie, którego nie mają, i o ludzie, którego nie mają. Przepajają się swą „misyą“, wygłaszają wspaniałe mowy, obradują wytwornie i z wielkim aparatem parlamentarnych sofisteryi.

Lecz... poza tą wspaniałą salą radną istnieje wiele milionów żydów, żyje, walczy, męczy się — i nic ich nie obchodzi, co tam w Hamburgu tych kilkuset ufraczonych ludzi gada.

m.

Preludya kongresowe.

W chwili, kiedy w Hamburgu zbiera się „kongres“, warto przytoczyć charakterystyczny dokument, onegdaj ogłoszony przez dyrektora żydowskiego banku kolonialnego p. Józefa Cowena z Londynu. Wyraża on votum nieufności prezesowi komitetu wykonawczego prof. Warburgowi, człowiekowi, który kieruje całą akcyą palestyńską syonizmu.

Londyn, 29. listopada 1909.

Bardzo szanowny panie profesorze Warburg!

W odpowiedzi na szan. pismo z 15. b. m., w którem mię Pan prosi o subskrybowanie akcyi Palestina Development C., żałuję, że z następujących powodów nie mogę dać Panu przychylnej odpowiedzi. Przedewszystkiem nie mam zaufania do angielskich towarzystw, które się zagranicą dyryguje — to wytwarza nadzwyczajne koszta i stwarza prawdopodobne niepowodzenia

Pański dotychczasowy rekord w polecaniu i prowadzeniu przedsiębiorstw palestyńskich był tak niezadowalający, iż nie mam zaufania w jakikolwiek interes, przez Pana prowadzony.

Na hodowli bawełnianej w Palestynie stracił bank wszystkie pieniądze, które w ten interes ulokował, przyczem żadnego rezultatu nie osiągnięto.

Na towarzystwie handlowem w Palestynie stracił bank prawie 85% swych inwestycyj t. j. 1000 funtów szt.

Ponadto nie przyniósł syndykat przemysłowy, który Pan przed dwoma laty założyłeś i w który bank włożył 500 funtów — ani halerza dochodu.

Moich zarzutów proszę nie brać osobiście, ponieważ mam dla Pana wiele szacunku i sympatyi; ale Pan tyle rzeczy zaczyna, i wcale nie czeka, czy jakaś rzecz będzie miała skutek. Prowadzi to do tego, iż naraża się na szwank przedsiębiorstwa palestyńskie i osłabia ruch syoński, ponieważ Pan jesteś członkiem ściślejszego komitetu akcyjnego.

Niedawno temu czytałem, że Pan na ostatniem posiedzeniu A. K. zaproponował założenie nowego banku z kapitałem 50.0000 funtów, i to z funduszów banku kolonialnego — znaczyłoby to wziąć pieniądze z jednej kieszeni i włożyć do drugiej; niepotrzebna to i kosztowna manipulacya. I ten wniosek postawiłeś Pan, nie porozumiawszy się z kolegami, z którymi Pan powinien wspólnie pracować.

Wobec tego jest Pan dla mnie nieodpowiednim kierownikiem winteresach i nie mogę popierać planów, które podobne są do planów dzieci, szukających wciąż nowej zabawki.

Ponieważ jest to sprawa ogólnego znaczenia, proponuję opublikowanie tego listu wraz z Pańską odpowiedzią, której się spodziewam.

Uniżony sługa

podp.: *Józef Cowen.*

Prof. Masaryk o asymilacyi i syonizmie.

Onegdaj odbyło się w Pradze zgromadzenie partyi postępowej, której przywódca, profesor uniwersytetu Masaryk, między innemi omówił stanowisko w kwestyi żydowskiej:

„Dziś wiele się dyskutuje o sporze między asymilantami i syonistami. Co jest istotą żydów? Czy jest nią rasa? Osądza się rasę po wyglądzie zewnętrznym? Są to podrzędne znamiona. Naukowo nie możnaby na postawioną kwestyę odpowiedzieć, rasy naukowo nie wykazano, ani słowiańskiej, ani germańskiej, ani żydowskiej. Co nas różniło od żydów, to religia, gdyż z miłości chrześcijańskiej więziliśmy ją w ghecie. Ślady tego postępowania częściowo na nich pozostały. Także język, żargon ich oddalał. Do czasu, kiedym wstąpił do szkoły realnej*) nie widziałem żadnego żyda i unikałem ich. Wierzyłem, że używają krwi ludzkiej i czułem wstręt do żydów; matka mi to wpajała. Uczniowie szkoły realnej odbyli wycieczkę, przyczem jak zwykle, upijano się; słońce zachodziło, gdyśmy wracali do domu. Jeden z nas, żyd, którego cierpieć nie mogłem, wbiegł do bramy. Bardzo byłem ciekaw, co on tam robi. Podczas gdy inni szaleli

*) Profesor Masaryk pochodzi z Moraw, gdzie czeska ludność aryjska otrzymuje dziś jeszcze wychowanie klerykalne. Jeśli nastąpiła częściowa zmiana stosunków, to należy to zawdzięczyć pracy prof. Masaryka, który z katedry, na zgromadzeniach i pismami zwalcza klerykalizm czeski.

ILONOR.

Mendel Borkower i wybory do Dumy.

(Dokończenie).

Dla czego?—Ja to panu zaraz wytłumaczę. Byłem sobie zwyczajnym krawcem, to jest. nie tak bardzo znowu zwyczajnym, bo jak mnie pan tu widzi, ja łaciarz Mendel Borkower, uszyłem w swoim czasie całą wyprawę dla syna rabina z Nasielska; ale zawsze krawiec to nic wielkiego, a ona, to jest niby żona moja, była wielka arystokratka, wnuczka cadyka ze Strykowa... przecież pan słyszał o cadyku ze Strykowa — pokój z nim! — czy to pan nie żyd?... Ale co chciałem powiedzieć? Aha, ona, niby żona moja, była wielka arystokratka, a jak u nas żydów już przyjęte, krawiec do arystokracyi nie należy, więc ona z początku swatowi chciała oczy wydrapać, lecz ponieważ była sierota, a i święty jej dziadek — pokój z nim! — wówczas także już nie żył, dała się nareszcie przekonać, że krawiec jest też dzieckiem Abrahama, więc z tej samej rodziny co ona, że porządny mąż z porządnym fachem w ręku jest lepszy niż nieprzymierzając niezdarny uczony, co dużo umie a mało zarabia. I tak z Boską pomocą pobraliśmy się. Nu, ona, to jest Pesia moja, jest prawdziwa arystokratka, takich żon wśród krawców nie wiele znajdziesz; traktowała mię też bardzo delikatnie, bardzo szlachetnie, ale ani na chwilę nie przestała przypominać mi ciągle o swej arystokracyi i mądrości: że ja jestem prostak, nieuk, że ona jako kobieta więcej zna Biblii i Talmudu niż ja razem z dziesięcioma krawcami... I tak co dzień ...Jakem tylko usta otworzył, ona, to jest niby żona moja, zaraz: „co ty wiesz?“ — to znaczy niby, co ja wiem, albo: „co ty się odzywasz?“ — to znaczy, co ja się odzywam, — „może znasz się na podszewce lub na niciach, ale o świecie nic nie wiesz!“ — niby, że ja nic nie wiem o świecie... rozumie pan. Cóż miałem robić? Myślałem sobie, może ona, to jest żona moja, ma i racyę: zawsze co wnuczka cadyka, to nie dziecko krawieckie... i co tu będę panu długo opowiadał: po kilku miesiącach naszego małżeństwa byłem sam przekonany, że na całym Bożym świecie niema większego głupca, jak ja jestem. Nie śmiałem już otworzyć ust w jej obecności, to jest niby żony mojej, a później byłem tak mały w własnych oczach, iż dziękowałem Bogu, jeżeli tylko mogłem milczeć, że nie potrzebowałem zdradzać swej głupoty, bo trzeba panu wiedzieć, iż ona, to jest żona moja, nie nazywała mnie nigdy inaczej jak „mój ślamazarnik“, a ja — niech mi pan wierzy, nie kłamię, jak dzisiaj święta sobota! — ja sam myślałem, że jestem ślamazarnikiem; bo czego żona nie zrobi z męża, przecież pan wie, jak to u nas żydów, jeżeli ona, to znaczy żona, jest arystokratka... Nu, teraz pan już miarkuje, co to za zgoda była u nas: tak jakbym naprzykład powiedział, że moja igła albo żelazko żyją ze mną w zgodzie, ponieważ nie sprzeciwiają się nigdy i słuchają mnie. jak się należy...

Nagle Mendel Borkower stanął, i podnosząc oczy do nieba ciągnął dalej uroczyście:

— Ale nareszcie wybiła i moja godzina! Jak napisane w świętych psalmach króla Dawida — pokój z nim! — iż „sprawiedliwość z ziemi wyrasta“, ja co cierpiałem i milczałem dziesięć i dwadzieścia i trzydzieści lat, doczekałem się tej pociechy, że żona moja ma teraz szacunek dla mnie, że ja jestem panem domu, mężczyzną, co ma znaczenie i zdanie swoje wobec kobiety... Bogu dzięki! Bogu dzięki!...

i wyrabiali, on — modlił się. To mi zaimponowało. Od tego czasu zrzuciłem wszelkie przesądy o żydach.

Generacye młodsze są już sobie bliższe, gdyż istnieje asymilacya. Żydzi przestają się trudnić wyłącznie handlem i w przyszłości też wyłącznie temu zawodowi się nie oddadzą. Antysemityzmowi sprzeciwiam się z racyi rozsądku i rozumu. Antysemityzm jest klerykalizmem. Mnie samemu jest dziś ten klerykalny antysemityzm zupełnie obcy i jest dla mnie rzeczą zupełnie obojętną, czy ktoś jest żydem czy nie.

Niektórzy syoniści powołują się na mnie, ale niesłusznie. Jeśli są żydzi, co uważają się jako naród, nie mogę zwalczać ich prawa do tego. Syonizm podobał mi się dlatego, że nie wstydził się swego żydowstwa i stawał w obronie biednych żydów. Emigracyę do Palestyny uważam za utopię. Gdybym był żydem, tu bym został, tu bym walczył, a nie uciekał. Widzę, że syonizm prowadzi do reakcyi..."

Listy z Warszawy.

XVIII.

(„Narodowość" żydowska a rzeczywistość. — Komiczna „jeremiada". — Odczyt p. Zubowicza o litwakach.)

Dziwaczne wywyższenie żargonu na język „narodowy" żydów zawdzięczamy okolicznościom, które wskutek polityki szowinistyczno-nacyonalistycznej pewnego odłamu naszego społeczeństwa ułożyły się w taki sposób, iż *faute du mieux* gwara masy żydowskiej, z ghetta jeszcze nie wyzwolonej, dla „konieczności państwowej" dekretem samozwańców naprędce podniesiona została do godności języka narodowego. Bowiem frakcya owych samozwańców ma przepiękny program „narodowy", ma komitety i wydziały „narodowe", ma gorliwych działaczy „narodowych", lecz szczególnym trafem niema ona — narodu, ani wogóle nic narodowego!.. Atoli pomni snać biblijnego „szukaj a znajdziesz", narodowcy nasi szukali i — znaleźli. I stosując metodę sofistów rzekli: „Otóż lud nasz posługuje się odrębną mową — żargonem. Ponieważ zaś lud tą mową się porozumiewa i w niej myśli, więc jego żargon musi być językiem; ponieważ zaś językiem tym posługuje się tylko nasz lud, więc musi to być jego język narodowy; ponieważ zaś żargon jest językiem narodowym ludu, więc lud żydowski tworzy naród"....

Na tak pysznych rozumowaniach odbudowano w teoryi „naród" żydowski; i tenże naród obdarzony też został rozmaitymi instytucyami „narodowemi". Tak n. p. kilka lat temu założone zostało w Warszawie towarzystwo muzyczno-literackie pod nazwą „Hazomir". Miało to być placówką sztuki „narodowo-żydowskiej"; ale rychło okazało się i tutaj, iż świetnej naszej organizacyi „narodowej" brakuje li... narodu:

Dzieje onego towarzystwa „Hazomir" są wielce pouczające. Jednak celem uniknięcia zarzutu stronniczości, wolę przytoczyć rewelacye wyższego nad wszelkie podejrzenia w tej mierze dziennika żargonowego *Unser Leben*. Pod znamiennym nagłówkiem „Złamana lira" pismo to pisze co następuje:

„Czem właściwie miał dla nas być „Hazomir"?... Nie jest to dla nikogo tajemnicą, iż wśród żydów ginie wiele, wiele talentów. Antysemici krzyczą, że żydzi zagarnęli całą sztukę (?). Nie jest to całkiem prawda. Dowodzi to, że żydzi nie są wyłącznie ludźmi handlu, lecz także utalentowanymi artystami o wielkiej, wzniosłej i szlachetnej duszy. Ale dla narodu żydowskiego, jako takiego nie jest to wielki zaszczyt (?!). Może to dla nas być chlubne, że w królewskich teatrach żydowscy artyści, muzycy i śpiewacy bywają obsypywani kwiatami przez monarchów i książąt.... Ale duch żydowski, dusza żydowska, sztuka żydowska, nie wzbogacają się przeto ani o włos (?!).

Żyjąc bez natchnienia narodowego, bez jakiejkolwiekbądź samodzielności (?!!) zawsze odejdą od nas (?) Rubinsteinowie, Mendelsohnowie, Sonnenthalowie, Sary Bernard, Dawidowie, Hubermanowie i wielu, wielu innych... A więc ma się rozumieć, iż u żydów powinien był być założony ów instytut, który nie dawałby oderwać się zupełnie onym zdolnym osobom z własnego gruntu; który mógłby służyć poniekąd jako przytułek dla sztuki i muzyki żydowskiej narodowej (?). Do takiego rodzaju zadania dążył „Hazomir".

Pamiętam — ciągnie feljetonista *Unser Leben* — gdy „Hazomir" został założony, wszyscy byli rozentuzyazmowani ideą, że z niego wyrośnie nie „Towarzystwo śpiewacze", lecz gmach narodowy... O środkach pieniężnych wówczas nie myślano. Nie było wcale wątpliwe, że społeczeństwo rychło przyjdzie z pomocą dla takiej sprawy narodowej... Wszak widzimy, że nietylko „Macierz szkolna", lecz nawet towarzystwo sportowe „Sokół" grało u Polaków nadzwyczaj wielką rolę pod względem narodowym...

Ale u nas tak nie jest. U nas stowarzyszenie jest już martwe, zanim się jeszcze rodzi. Warstwa majętniejsza nic nie wie o tem, inteligencya pozostaje zimna, średnia klasa poprostu niewie, do czego to potrzebne. Cóż więc powiedzieć ma masa? I to widzimy właśnie w dziejach „Hazomiru".

„Hazomir" zakładał jeden (!). On był inicyatorem... Później werbował dużo zwolenników dla swojej idei i utworzył się komitet... Nie posiadając potrzebnych środków pieniężnych, założyciele nie mogli nawet wynająć porządnej sali... Wproszono się do pewnego nauczyciela w jakiś zapadły kąt... W tym to zapadłym kącie przepędzono 4—5 miesięcy, nie uiściwszy komornego, i kazano nareszcie wynosić się..

Usposobienie w „Hazomirze" zaczęło upadać. Wskutek tak zimnego stosunku społeczeństwa, chęci członków trochę ostygły... Doprowadziło to do zatargów w łonie samego komitetu. Pierwszy wystąpił główny założyciel... Lecz nie na tem koniec. Jeżeli przedtem było wielu członków na papierze, to potem jęli znikać, że w przeciągu jednego roku w wielkim „Hazomirze" pozostało summa summarum 60—70 członków.... „Hazomir" znowu się podniósł...

„Hazomir" ma obecnie wydatków około 3000 rubli rocznie. Jeżeli Towarzystwo ma zająć należyte stanowisko — to kwota taka nie jest niczem. Jest to ubóstwo. Jest to kapcaństwo. Jednakże ono ją otrzymuje. Ale skąd i w jaki sposób?... Pozostaje jeszcze jeden środek: żebranina... Kiedy trzeba już chodzić po domach, to sprawa już nie doniosła.. „Hazomir" pomimo 3-letniej intenzywnej pracy, znajduje się w bardzo złem położeniu..

Pokazuje się jeszcze raz, w jakim stanie pozostają nasze stowarzyszenia kulturalne, i jaki jest stosunek do nich społeczeństwa żydowskiego. Czy zaś społeczeństwo pozostanie i nadal zimne wobec owego towarzystwa? Związek taki powinien istnieć. Społeczeństwo powinno przyjść do pomocy z szeroką ręką, jak przystoi dla narodu kulturalnego (?). Bowiem gdy zginie „Hazomir" warszawski, koniecznie też zginą wszystkie inne „Hazomiry" w całej Polsce. To może być wielką klęską i głęboką obrazą dla żydowskiego uczucia narodowego".

Naumyślnie przytoczyłem aż tyle z lamentacyi pisma narodowo-żydowskiego — po pierwsze, aby pokazać, na jak kruchych, glinianych nogach stoi ten niby olbrzym wedle wyobraźni kilku zapaleńców, t. j. „odrodzony" naród żydowski, reprezentowany chyba przez owych 70 sprawiedliwych członków „Hazomiru". Po drugie żale żargonowego Jeremiasza nabierają poprostu komicznego wyglądu, w błędnem kole urojeń, w którem tamten się obraca. Zamiast przekonać się, że ów naród, o którym majaczy, nie egzystuje wcale w rzeczywistości, jeno na papierze, jak większa część członków opłakiwanego przezeń „Hazomiru", — woli on miotać zarzutami w stronę onego „narodu" i daremne zawodzi skargi. Niepoprawna ideologia.

Kwestya litwacka była przedmiotem odczytu p. Zubowicza, autora zamieszczonej w n-rach 46, 47 i 48 *Jedności* pracy p. t. „Ludność żydowska w Królestwie, Litwie i Rusi". Prelegent poruszył palącą u nas obecnie sprawę, mówiąc o kwestyi żydowskiej wogóle a o stosunku litwaków do ludności polskiej w szczególności. We wstępie skonstatował z zadowoleniem, że nadeszła chwila, gdy sprawa żydowska została szeroko poruszona przez wszystkie odłamy prasy, a nie jedynie przez antysemicką *Rolę*, która, skutkiem swej bezwzględnej tendencyjności, wywierała szkodliwy wpływ na kształtowanie się wzajemnych stosunków polsko-żydowskich. Nie wolno jednak robić ze sprawy tej — senzacyi, pomimo wielkiej żywotności, jaką posiada. W tym celu mówca wy-

---

— Jakim sposobem to się stało, panie Borkower? — zapytałem już więcej zaciekawiony niż rozbawiony.

Stary łaciarz zagarnął pięścią bujną swą brodę, tak iż u dołu sterczał szpiczasty siwy pędzelek, i jął opowiadać z wielkiem zadowoleniem:

— Kilka tygodni temu siedziałem przy maszynie, a tu odrazu otwierają się drzwi i wchodzi rządca domu z rewirowym.

— Czy pan tu mieszkasz od roku? — pyta się rewirowy zaglądając do jakichś papierów.

— A mieszkanie pan masz na swoje imię, nieprawdaż? — dodał rządca. — W pierwszej chwili myślałem, że panowie ci ze mnie kpią, bo musi pan wiedzieć, iż w tej facyatce mieszkam — do stu lat! — bez mała czternaście i pół roku. Ale widząc, że mają urzędowe papiery, odpowiedziałem: „A jakże, proszę panów". Oni coś zapisali, potem rządca odezwał się do mnie; „Więc pan jesteś prawyborcą!"... Powiem panu prawdę, iż porządnie się zląkłem... „To pachnie podatkiem albo karą", myślałem sobie. Ale jak to świat mówi: „Żyd uczony zawsze da sobie radę", więc wziąłem na odwagę i zapytałem głośno:

— A moja żona? — Na to obaj się roześmieli, a rewirowy machnął ręką i powiedział: „To dopiero durak!"... i wyszli.

— Widziszi ich — powiada Pesia, to jest żona moja, ze złością — raz mój ślamazarnik odezwał się mądrze, a oni się z niego śmieją!...

— Ale co pan chce, od tej chwili ona była jakby zamieniona! Chociaż nie wiedzieliśmy oboje, czem ja jestem, jak to powiedział rządca, bo ona udawała tylko że wie, a ja bałem się pytać, jednakże ona, niby żona moja, nie nazywąła mnie już inaczej jak „mój prawyborca", a po godzinie cały dom wiedział, że u tego prostego krawca Mendla Borkowera był sam rewirowy i powiedział, iż tenże krawiec jest „prawyborca"!... Nu widzi pan, pomału zgoda nasza stawała się zupełnie inna, odwrotna: to ja już miałem głos w domu, a żona moja słuchała, co mówi „prawyborca" już nie jej „ślamazarnik"... Ale Najwyższy — niech imię Jego będzie chwalone! — był jeszcze łaskawy na mnie. Kilka dni temu, gdy znów siedzę przy maszynie, odrazu otwierają się drzwi i wchodzi dwóch panów w cylindrach i eleganckich futerkach — ja się znam na tem, trzeba panu wiedzieć, bo ja jak mnie pan tu widzi, uszyłem całą wyprawę dla syna rabina z Nasielska — co chciałem powiedzieć? — aha, wchodzi dwóch panów i rozłożywszy na stole bardzo ważne papiery — takie, wie pan, jakie mają w cyrkule — zaczynają gadać, jaka to ja, prawyborca Mendel Berkower, ważna osoba, jakie ja mam obowiązki, jaką odpowiedzialność przed najpierwszymi obywatelami, że cała Warszawa patrzy na mnie — słyszy pan: cała Warszawa patrzy na mnie, na tego niby ślamazarnika, jak to myślała całe życie moja Pesia, no i jak ja sam także trochę myślałem... A podczas gdy ci panowie gadają, Pesia, to jest moja arystokratka i uczona wnuczka cadyka, rozwiera coraz więcej usta i oczy i słucha i patrzy się na mnie, jakby mnie widziała pierwszy raz w życiu... Co ja tu będę panu długo opowiadał: żona moja rozpłakała się z żalu i radości, przepraszała, tłumaczyła się: przecież ona głupia kobieta, skądże mogła wiedzieć, że ja jestem taki ważny człowiek, nawet chciała się już na mnie gniewać — między nami mówiąc: ostatni raz w życiu — dlaczego nie mówiłem trzydzieści lat wstecz, że jestem prawyborcą... Ale ja nie jestem mściwym, owszem uspakajałem ją, perswadowałem, że widać Pan Bóg tak chciał, że odtąd... Ale panu spieszno. Nu to żegnam pana. Dobrej soboty!

— Dobrej soboty, panie prawyborco!

głasza swój odczyt, lecz pragnie przeprowadzić ideę zespolenia wszystkich warstw narodu, bez różnicy wyznania, u warsztatu pracy nad obudzeniem hasła solidarności krajowej.

Zastanawiając się nad pytaniem: co dzieli Polaków od żydów? p. Zubowicz dochodzi do wniosku, że przedewszystkiem dzieli wyznanie, ale stwierdza, że przepaść nietolerancyi religijnej powstała w wiekach średnich pod wpływem ciemnoty i fanatyzmu mas. Obecnie fanatyzm ten powinien zmilknąć i powinniśmy uznać się za synów jednej ziemi. Nowe hasło, które zdaniem mówcy, będzie etapem do rozwiązania kwestyi żydowskiej, to hasło obywatelskości. Ta ostatnia polega nietylko na płaceniu podatków, lecz na ścisłym kontakcie w sprawach krajowych i popieraniu czynem dążeń ludności polskiej. Prelegent wzywa wszystkich mieszkańców jednego kraju, aby kierowali się szczytną zasadą jedności. Społeczeństwo ma prawo domagać się od mieszkańców kraju poczucia obowiązków obywatelskich, bez względu na stopień zasymilowania z otoczeniem.

Teorya ta, oczywiście zupełnie słuszna, niestety nieda się absolutnie zastosować do litwaków, nie poczuwających się do obywatelskości względem kraju, do którego przybyli. Tu prelegent zaznajamia nas z danemi statystycznemi o żydach w Państwie rosyjskiem: 93·93% ludności żydowskiej mieszka strefie osiadłości, a 6·07 jest rozrzucona po ogromnych obszarach Rosyi europejskiej i azyatyckiej. W Królestwie żydzi stanowią 14·4% ogółu ludności. Poświęciwszy kilka bardzo sympatycznych słów Polakom wyznania mojżeszowego, mówca nasze masy żydowskie określa jako tabula rasa, na której życie ma dopiero wyżłobić nowe idee.

Koniec odczytu zajmuje się specyalnie kwestyą litwacką. Prelegent streszcza politykę władz rosyjskich do żydów od czasów Katarzyny II. do chwili obecnej; charakteryzuje żydów litewskich; wyjaśnia przyczyny ich rusyfikacyi; wreszcie przechodzi do charakterystyki litwaków na naszym gruncie. Oskarża ich o centralizm, zabarwiony nacyonalizmem, o dążności kolonizatorskie wytworzenia samoistnego terenu eksploatacyi w Królestwie; zarzuca litwakom lekceważenie gospodarczych interesów; następnie poświęca kilka słów prasie żargonowej, szerzącej hasła szowinizmu narodowego. Jako środek walki z żywiołem litwackim p. Zubowicz uważa podniesienie kultury krajowej i zespolenie wszystkich obywateli w pracy u podstaw, w imię doli i niedoli na tej ziemi, którą wszyscy wspólnie nazywamy ojczyzną.

Podkreślić muszę szczególnie ten ustęp w odczycie p. Zubowicza, w którym określiwszy objawy antysemityzmu wśród różnych warstw społecznych, zaznacza, że na tle tego wielce niepożądanego zjawiska wyrasta późniejnacyonalizm, który oczywiście również zgubny wpływ wywiera na stosunki krajowe.

Po-Lelum.

Wywiady w sprawie żydowskiej w Polsce.

(Dr. Nusbaum o asymilacyi i żargonie).

Warszawskie pismo żargonowe *Hajnt*, snadź aby zatrzeć wedle możności przykrą sprawę litwacką, jaką wywołało, — posłało swego współpracownika także do dra Henryka Nussbauma, znanego uczonego i działacza społecznego, idealnej postaci żyda-Polaka i „asymilatora“. Wywiad swój z drem N. dziennikarz z *Hanjta* poprzedza krótką biografią swego interlokutora, przedstawiając go niejako swoim czytelnikom litwackim. (*Hajnt* Nr. 343).

„Dr. Henryk Nusbaum — pisze *Hajnt* dosłownie — poważany przewodnik żydowskich asymilatorów w Polsce (Polacy wyznania mojżeszowego), jest jeden z najsławniejszych lekarzy-neurologów, oprócz tego znany jest bardzo jako doniosły działacz społeczny. Ojciec jego Hilel (Hilary) Nusbaum był... członkiem Zarządu gminy. Pisywał też wiersze i artykuły hebrajskie, które drukowane były w *Haszachar* i *Hamelic*. Po polsku napisał kilka dzieł o przeszłości żydowskiej, między innemi także Historyę żydów w 4-ch tomach.

„Dr. Henryk Nusbaum jest bardzo lubiany w kołach polskich. Jest też czynny w zawodowych stowarzyszeniach lekarskich, w których kilkakrotnie był wybrany na prezesa. Tudzież jest on jednym z założycieli i prezesem towarzystwa żydowskiego Opieki nad kobietami i „Daath“ (Towarzystwo szerzenia oświaty wśród żydów polskich). Sam siebie uważa za bardzo dobrego żyda“.

Tu współpracownik *Hajnta* zaczyna przytaczać odpowiedzi dra Nusbauma.

— Z serca i według ideału — rzekł znakomity lekarz — jestem żydem. Żaden żyd na świecie nie życzy żydom lepiej niż ja, ale do tego jestem Polakiem!

Ogólne usposobienie wskutek artykułów w prasie polskiej dotykających kwestyi żydów, przybyłych do Polski z krain rosyjskich, znane jest drowi N., lecz dla rozmaitych przyczyn on o tem mówić nie chce. Natomiast rozprawia z zapałem o żydowskim nacyonalizmie i żydowskich nacyonalistach, przeciw którym, ma się rozumieć, występuje jak najostrzej.

— Żydzi, dążący do separatyzmu narodowościowego — twierdzi dr. Nussbaum — poniżają doniosłość judaizmu, którego jedyną wartością kulturalną jest li jego ogólnoludzki charakter. Prawda, dwoma momentami żydzi odróżniają się wśród innych narodów. Lecz czy pan wie jakiemi? Starą, hebrajską kulturą i wieńcem cierniowym cierpień przez tyle wieków, cierpień dla idei... Mesyanizm żydowski, który tak cudownie i pięknie zgadza się z teoryą ewolucyi, z ciągłem dążeniem uszlachetnienia ludzkości — posłannictwo żydowskie rozpowszechniania tej idei, wspólne, dwa tysiącoletnie tragiczne męki gwoli idei — to stanowi odrębność żydowską. Oprócz tych dwuch momentów, żydzi obecnie nie mogą siebie uważać za naród, ani w pojęciu politycznem ani według nowoczesnych wyobrażeń o narodowościach. Żydzi w Francyi są Francuzami, w Anglii — Anglikami, w Polsce — Polakami i t. d.

— Baron Hirsch był tak gorącym żydem, a jednak uważał siebie za Francuza, zaś sir Mozes Montefiore uważał siebie za Anglika. Pożytecznymi obywatelami kraju mogą być tylko ci, którzy zaliczają się do narodowości kraju.

O żargonie dr. N. wyraził się jak następuje:

— Żargon — to właściwie niemczyzna, od ktorej odróżnia się jeszcze mniej, niż język Szwabów i mieszkańców innych prowincyi niemieckich. (Przesada, którą tłómaczy poniekąd *Eifer des Gefechts. Lector.*) Dążność do nadania żargonowi wartości języka żydowskiego jest grzechem poczwórnym. 1) Potwierdza to, że żydzi dążą do wyodrębnienia się. — 2) Obniża to godność żydów, gdyż wyodrębniając naród bez własnej ziemi od wszystkich innych narodów, i w dodatku jeszcze językiem obcym, — wytwarza naród bez języka. Językiem żydowskim jest tylko hebrajszczyzna. Niemczyzna, żargon, jest przeto zupełnie obcy żydom, ich krwi, ich duszy (*sic! Lector*). Żargon jest płodem niewoli,— grzechem, przeto jest ze strony inteligencyi, uświęcenie śród nieświadomej masy wady nabytej w niewoli, wady, z której można było się wyleczyć. — 3) Dążność do wzmocnienia żargonu jako języka narodowego żydów, zamieszkałych w krajach słowiańskich, jest krzywdą zarówno dla żydów jak i dla narodów słowiańskich, — ponieważ to wzmacnia wpływ niemiecki na kulturę żydowską śród narodów słowiańskich. 4) Uświęcenie żargonu jako języka narodowego żydów, pozbawia ich jedności językowej, jaką mają inne narody, gdyż żydzi francuscy, włoscy, perscy, oraz wielu żydów w Polsce, nie rozumie wcale żargonu, a mogłaby ich połączyć jedynie hebrajszczyzna.

— Nacyonaliści żydowscy źle pojmują swe obowiązki obywatelskie i stosunek do żydów, — a przeto nie mogą być pożytecznymi obywatelami kraju.

W sprawie ruchu kooperacyjnego w Królestwie Polskiem, dr. Nusbaum rzekł:

— Ruch ten jest oczywiście szkodliwy dla interesów ekonomicznych żydów Przeciw temu jednak są 3 środki: 1) Samopomoc przez oświatę, wykształcenie zawodowe i t. p. — 2) Emigracya prowadzona przez dobrze urządzoną organizacyę. — 3) Silne dążenie nie do powiększenia ruchu separatystycznego, lecz do zgody i osłabienia wzajemnych zatargów.

*

Skończyły się już wszelkie interwiewy litwackie w gazetach żydowskich i polskich. Niebezpieczeństwo, grożące społeczeństwu ze strony prasy litwacko-żargonowej, zostało odkryte. Ale oprócz gorących protestów... platonicznych i polemik dziennikarskich, cóż żydzi-Polacy w Królestwie przedsięwzięli gwoli działaniu przeciw wpływowi obcych polskości separatystów z Cesarstwa?

Lektor.

Zjazd w Kownie i żydzi polscy.

Z powodu uczestniczenia sekretarza warszawskiej gminy starozakonnych, ad. przys. Kempnera, w zjeździe żydów w Kownie (por. *Jedność* Nr. 50 „Z tygodnia“), niektóre pisma wyraziły pewne powątpiewania co do roli „delegata“ największej gminy wyznaniowej w Polsce na obradach gmin w cesarstwie. Otóż po powrocie p. Kempnera z Kowna, udał się do niego współpracownik warszawskiej gazety *Słowo*, sprawozdawca zjazdu kowieńskiego, celem zasięgnięcia autentycznych danych względem podróży niby oficyalnej, do Kowna sekretarza gminy warszawskiej.

Z rozmowy współpracownika *Słowa* z p. Kempnerem, dowiadujemy się, że sekretarz gminy starozakonnych uczestniczył w zjeździe jako gość i przywiózł ze sobą wiele ciekawych wrażeń.

— Proszę pana — powiedział p. Kempner na wstępie wywiadu — przedewszystkiem chciałbym wyjaśnić panu, dlaczego wybrałem się na zjazd. Pojechałem do Kowna, bo chciałem przyjrzeć się z bliska t. zw. „sprawie litwackiej“. Uznaję, że ogół nasz zainteresował się słusznie tą sprawą, i dlatego chciałem zetknąć się oko w oko z działaczami w cesarstwie. Poza tem kierował mną jeszcze jeden interes. My żydzi w Królestwie Polskiem zyskaliśmy dzięki rozumowi naszych polityków polskich

wzorowy ustrój gmin wyznaniowych. W charakterze tedy człowieka, znającego dokładnie nasze stosunki, zgłosiłem się do prezydyum oświadczając, że narady zjazdu nie mogą absolutnie wpłynąć na stosunki nasze.

Na pytanie, czy nadarzyła się ku temu sposobność, p. Kempner odrzekł;

— Owszem, p. Sliosberg, mecenas z Petersburga, w dwugodzinnym referacie przedstawił opłakany stan gminy wyznaniowej w cesarstwie. Nie stanowiąc osoby prawnej (!), nie mogą one nic nabywać, zapisy na ich rzecz nie mogą być wcale zrealizowane. Wskutek tego panuje fatalna dezorganizacya i chaos. Otóż, kiedy p. Sliosberg skończył, delegat z Berdyczowa zwrócił się z prośbą do mnie, abym objaśnił, jakiemi zasadami kieruje sie gmina wyznaniowa w Królestwie Polskiem. Na wezwanie prezydyum uczyniłem zadość tej prośbie. Wyłuszczyłem obszernie organizacyę naszej gminy, nie poruszając jej działalności. Po przemówieniu mojem na sali brzmiały oklaski i słyszałem słowa zachwytu. Oni czują to, że będą musieli długo jeszcze wzdychać do podobnej organizacyi. Są wobec nas tak biedni, że budzą litość.

— Jaki charakter nosił zjazd?

— Ściśle nacyonalistyczny, czy narodowościowy, jak pan woli. Nie widzę jednak w tem wielkiej winy ze strony organizatorów owych narad. Jeśli gdzieś niema wogóle organizacyi, to nawet zjazdu nie można racyonalnie urządzić. W każdym razie co do poglądów swoich, zjazd był nietylko jednomyślny, ale i jednostronny. Na ogół, polityki strzeżono się jak ognia i ściśle trzymano się zakreślonego tematu. Kiedy jeden z mowców zaczął mówić o sprawie szkolnej, musiał przestać natychmiast. (!).

— Ilu było delegatów?

— Stu pięciu, z tych około 20 należało do inteligencyi zawodowej, znaczny procent przypadł na kupców i przemysłowców, około 20 reprezentowało żywioł czysto konserwatywny, ortodoksyjny, lewica liczyła zaledwie 6–7 delegatów.

Na zapytanie interlokutora, czy w imieniu stronnictw określonych nie występowano? p. Kempner ciągnął dalej:

— Tylko nastrój był żydowski. Wszyscy stali na tem stanowisku, że ludność żydowska w cesarstwie stanowi odrębny naród. Ale co prawda, przedstawiciele tego „odrębnego narodu“ mówią po rosyjsku, zupełnie jak językiem rodzinnym. Sposób ich myślenia, porównania, przykłady z literatury — wszystko jest rosyjskie.

— A więc to poczucie narodowościowe jest paradoksem?

— Nie, to jest bardzo proste. Nastrój, jaki panuje dzisiaj w żydostwie rosyskiem, jest wytworem 30-letnich systematycznych prześladowań rządu, powstał z jęków, boleści i płaczów. I dlatego żyd w cesarstwie jakkolwiek ma duszę rosyjską, nie chce i nie może powiedzieć, że jest Rosyaninem. Oni muszą uważać się za żydów. Pewien rabin rosyjski, którego poznałem na zjeździe, opowiedział mi na ten temat bardzo interesujące porównanie. Podobno w „Pieśni nad pieśniami“ jest powiedziane, że naród żydowski jest jako lilia*) wpleciony między dwa ciernie. Dwa wiatry kołyszą go ciagle. Przetłómaczywszy na język nowoczesny, oznacza to wieczną oscylacyę. Naród żydowski raz staje się sobą, potem asymiluje się ze społeczeństwem, wśród którego żyje, aby znowu za jakiś czas przechylić się na drugą stronę.

— Czy stosunki w Królestwie Polskiem były na porządku dziennym?

— Wszyscy mówcy jednogłośnie zastrzegli się, że ze względu na odmienne warunki, Królestwo Polskie musi być z pod obrad wyłączone. Projektowano tylko według naszych wzorów urządzić swoją gospodarkę gminną... Nie śledziłem wszystkich mów, — słyszałem wiele o „korobce“, t. j. o specyficznym podatku żydowskim na koszerne mięso w Rosyi. Według „korobki“, każdy żyd płaci pewną sumę od funta zjedzonego mięsa. A więc płacą i najbiedniejsi.

— A u nas?

— U nas opodatkowano bezpośrednio tylko 8000 najzamożniejszych (płacących rocznie t. zw. „etat“ od 5 rubli i wyżej). U nich systemu tego wprowadzić nie można, bo ludność jest o wiele mniej kulturalna i zamożna. Wogóle my mamy urządzenia na wzór zachodnio-europejski. A oni nic nie mają. U nas zaprowadzono nowoczesny ten ustrój już w roku 1821. Polscy politycy powrócili wówczas do tradycyi sejmu czteroletniego i znieśli kahały. Obecnie każdy żyd w Polsce, stosownie do swego stanu majątkowego, płaci podatek gminny, nałożony przez obieralny zarząd gminy.

— A więc żydzi żyją u nas w lepszych warunkach?

— To się nie da porównać z Rosyą.

— A nowe prądy nacyonalistyczne, a sprawa żydowska?

— Tego już nie umiem rozstrzygnąć. Sprawa żydowska jest tak strasznie zawikłana. Wieki nagromadziły tyle błędów... Czy my wybrniemy z tego wszystkiego — to nierozwikłane dla mnie pytanie...

Tyle sekretarz gminy starozakonnych w Warszawie.

Oczywiście, nie tu miejsce wchodzić w pesymistyczne zapatrywanie p. Kempnera na możliwość ostatecznego rozwikłania kwestyi polsko żydowskiej. Ale wynurzenia jego ex re zjazdu działaczy żydowskiej z Rosyi polecamy uwadze i rozwadze naszych narodowców.

Lambda.

*) Odnośny ustęp brzmi: „Jako lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między dziewicami“ (P. n. p. II. 2) Według interpelacyi rabinicznej, księga ta przedstawia stosunek Boga do zboru Izraela. Podobną interpelacyę przyjął też Kościół katolicki. *Lambda.*

Skrucha „Hajnta“.

Wielka wrzawa, wywołana w Królestwie przez nietaktowne, czasem nawet wprost wyzywające zachowanie się warszawskiej prasy żargonowej, będącej w rękach żydów rosyjskich, spowodowala także, że najkrzykliwsze, narodowo separystyczne pismo żydowskie *Hajnt* urządziło szereg wywiadów z wybitnemi osobistościami społeczeństwa polskiego.*) Odpowiedzi tych interlokutorów, zawierające między innemi także nieprzychylne wyrzeczenia względem litwaków, szczególniej ostra reprymenda p. Andrzeja Niemojewskiego (p. Nr. 49 *Jedności*), jak się zdaje, miala ten skutek, że tenże butny i ślepo szowinistyczny *Hajnt* nareszcie się opamiętał i znacznie spuścił z tonu.

Wielce w tej mierze znamienne są wynurzenia dziennika żargonowego, dotyczące jednego z doniosłych zjawisk naszego życia gospodarczego, mianowicie ruchu kooperacyjnego, o którym *Hajnt* dotychczas — niewiadomo czy szczerze, czy też w celach agitacyjnych antypolskich — widział początki ruchu... żydożerczego (!) w narodzie polskim, ponieważ współdzielczość z konieczności natury swej drobnym handlarzom i pośrednikom żydowskim po wsiach i miasteczkach oczywiście sprzyjać nie może. Otóż ostatnio *Hajnt* jakoś przejrzał, i dość niespodziewanie, zdał sobie i czytelnikom swoim sprawę z tego, co właściwie żydom szkodzi — przedewszystkiem u nas w Polsce. Było to ze strony organu litwackiego jakby moment jasnowidzenia i chwalebnej szczerości. „Postęp — mówi *Hajnt* — idzie wszędzie mocnymi krokami, a w tym postępie kryje się dla nas żydów, zguba“. A więc: już nie antysemityzm, lecz postęp.

Rozwijająca się w kraju naszym kooperatywa — ciągnie dalej wywody swe pismo żargonowe — była jakby „pierwszem ostrzeżeniem“, danem żydom przez zdrowy rozwój życia społecznego. Obecnie otrzymują oni „drugie ostrzeżenie“: oto instytucye kredytowe miejskie w niektórych guberniach Królestwa poczęły dawać włościanom zaliczki na zboże, a niektóre z nich poszły nawet dalej: kupują całe zapasy zboża włościańskiego i sprzedają je wielkiemi partyami. „Jest to cios dotkliwy dla żydowskiego handlu zbożowego, i wywołuje wśród nich smutek, strach, ból i przerażenie“...

„Tragedya narodu żydowskiego w golusie (na wygnaniu) — pisze *Hajnt* — leży właśnie w tem, że im bardziej ludzkość idzie dalej, tem więcej zapada się grunt pod naszemi nogami“. Zdumiewająco szczerze i... trafne to wyznanie pisma żargonowowstecznego, dało znakomitemu publicyście warszawskiemu i redaktorowi *Kuryera Polskiego*, p. Ludwikowi Straszewiczowi, asumpt do udzielenia sluszn ej nauczki redakcyi *Hajnta*. P. Straszewicz przytrzymuje pismo żargonowe za slowo i przypiera do muru. Pomaga mu, by tak powiedzieć, wyprowadzić konsekwencye z jego wyznania. Jakiż to może być rezultat walki pomiędzy światłem a ciemnotą? Z jednej strony — pisze *Kuryer Polski* — ogromna większość, potęga i majestat postępu — z drugiej mniejszość znieprawiona i osłabiona wyłącznością oraz samolubstwem swych dążności. A i to pamiętać trzeba, że wyrozumiałymi i litościwymi dla zwyciężonych być mogą ludzie jedynie — nigdy życie i jego logika“...

Czy *Hajnt*, który przyznał się do tego, że widzi grób swego „narodu“, przestanie już... kopać dalej ten grób, propagując zgubny separatyzm i strzegąc wrót ghetta?

Lektor.

*) Por. sprawozdania w n-rach 44, 45, 46 i 49 i bieżącym *Jedności*.

Ankieta w kwestyi litwackiej.

Jak swego czasu donieśliśmy, postanowiło stronictwo warszawskie P. Z. P. (polskie zjednoczenie postępowe) urządzić ankietę w aktualnej obecnie i szerokie warstwy ludności roznamiętniającej kwestyi „litwackiej“. Tymi dniami rozesłało P. Z. P. następujący tekst kwestyonaryusza celem zgromadzenia materyałów:

1) Jaką część ludności żydowskiej oznacza się mianem „litwacy“? Jakie jest pochodzenie nazwy „litwak“ v. litwok“ i jakie było pierwotne jej znaczenie? Czy i jakie zachodzą różnice między pojęciami: „litwak“, „żyd rosyjski“, „żyd litewski“.

2) Kiedy nastąpiła tłumna imigracya żydów z cesarstwa do Królestwa Polskiego? z jakich mianowicie miejscowości? Czy obecnie jeszcze trwa ta imigracya? Czy spodziewana jest i w przyszłości? Jakie były jej powody? Czy tylko rugi i pogromy?

3) Ilu jest żydów wychodźców z cesarstwa w Królestwie? w Warszawie, Łodzi, Lublinie, Częstochowie, Suwałkach, Łomży, Siedlcach i innych miastach i gdzie przypływ zauważyć się nie dał? Czy w razie zniesienia granicy osiedlenia wychodźcy ci powróciliby do cesarstwa.

4) Do jakich warstw ekonomicznych należeli wychodźcy z cesarstwa, (kapitaliści, kupcy, przemysłowscy, robotnicy, rzemieślnicy etc.) czem się zajęli u nas? Z jakim kapitałem przybyli? Jaki wpływ wywarli na rozwój handlu, przemysłu, rzemiosł, wywóz, wwóz? Czy i jakie założyli nowe przedsiębiorstwa, przemysłowe lub handlowe? Czy rozszerzyli rynek zbytu wyrobów krajowych w Rosyi i rosyjskich w Królestwie? Jakie stosunki ekonomiczne łączą ich z żydami krajowymi i rdzenną ludnością polską?

5) Jaki był stan kulturalny wychodzących z cesarstwa? W jakiej mierze strój, obyczaje, język domowy wychodźców z cesarstwa były żydowskie lub rosyjskie? Jaki był poziom wykształcenia ogólnego i fachowego bezwzględnie i w stosunku do miejscowej ludności żydowskiej. Czy i jakie prądy religijne wśród wychodźców są rozpowszechnione (koserwatyzm religijny, liberalizm, bezwyznaniowość),

6) Jakie przybysze z cesarstwa założyli instytucye ekonomiczne, społeczne, filantropijne, religijne, specyalne dla siebie i dla ogółu żydowskiego; w jakich mają przewagę; czy i jaki wpływ mają w gminach żydowskich w Królestwie, a zwłaszcza w Gminie Starozakonnych w Warszawie, w komitecie Synagogi, Domu Głównym Schronienia starców i sierot starozakonnych, w ochronach żydowskich, zostających pod egidą W. T. D. i t. d. Czy i jakie usiłowania robili w celu osiągnięcia tego wpływu?

7) Jakiego języka używają w stosunkach domowych i handlowych, z żydami miejscowymi (żargon, polski, rosyjski i niemiecki) oraz przy czynnościach na zebraniach, w instytucyach społecznych, ekonomicznych, dobroczynnych, w których mają bądź przewagę, bądź wpływ wyłączny? Czy w instytucyach tych biorą udział żydzi-Polacy? Czy bywają na tym gruncie starcia i jakie? Jakie prenumerują pisma? Jaki wpływ wywarli przybysze na rozpowszechnienie żargonu, na literaturę żargonową? teatr żargonowy, szkolnictwo żargonowe. Jakie wydają pisma? Jaki jest kulturalny poziom tych pism i na jakiem stanowisku stoją względem Polaków i spraw krajowych?

8) Jakim wychodźcy z cesarstwa hołdują kierunkom politycznym? Jaki wpływ wywarli na rozwój syonizmu i nacyonalizmu wśród żydów krajowych? Czy byli oni wyłącznymi twórcami tych kierunków, czy też nacyonalizm i syonizm powstawał samodzielnie wśród żydów krajowych? Na jakie mianowicie warstwy żydów krajowych wpływ swój wywierają i jakiemi drogami? Czy wpływ ich dosięgnął do żydów-Polaków?

9) Czy istnieją wśród wychodzców z cesarstwa i w jakiej ilości żydzi-Rosyanie i rusyfikatorzy czynni i czy ich usiłowania rusyfikacyjne mają powodzenie wśród żydów krajowych? Czy i jaki wpływ rusyfikacyjny wywierają przybysze na współwyznawców i charakter miasta biernie, samą swoją masą (frekwencyę teatru, rozwój księgarni i prasy rosyjskiej *Warszawskoje Utro*)?

10) Jakie zajęli stanowisko wychodźcy z cesarstwa względem dążeń narodu polskiego (autonomia K. P. samorząd szkoły polskiej etc.) Czy na wiecach i zebraniach wychodźców z cesarstwa zapadały uchwały z tymi dążeniami solidaryzujące się lub z nimi sprzeczne? Czy podczas wyborów wysuwali kandydatury seperatystyczne? Jakie stanowisko zajęli względem stronictw politycznych polskich konserwatywnych i postępowych oraz względem stronictw rosyjskich?

11) Czy wśród przybyszów z cesarstwa, a zwłaszcza ich dzieci w kraju urodzonych, daje się zauważyć rozpowszechnienie znajomości języka polskiego lub objawy asymilacyi (bony Polki, nauczyciele, pisma polskie, udział w polskich stowarzyszeniach. szkole polskiej).

12) Czy były i jakie usiłowania ze strony żydów - Polaków przeciwdziałania wpływom wychodźców na masy żydowskie i jakie osiągnęły rezultaty.?

13) Jakimi środkami rozprządza społeczeństwo, aby wpływom obcym na masy żydowskie prreciwstawić wpływy krajowe? Czy i jakie pismo specyalne dla mas żydowskich mogłoby przyczynić się do ich uobywatelenia: polskie, żargonowe, mieszane?

Z polskiej prasy prowincyonalnej.

Nasza galicyjska prasa prowincyonalna na ogół na niezbyt wysokim znajduje się poziomie. Zaniedbana wewnętrznie, kiepsko a nawet niekiedy suchotniczo wyglądająca, jest również i wewnętrznie mało warta. Zwykle horyzont jej nie przekracza rogatek miasteczka, w którem wychodzi, a w obrębie miasteczka służy klikom i lokalnym wielkościom, żyje antagonizmami i resztkami, spadłemi ze stołu wielkomiejskich redakcyj.

O poruszaniu spraw zasadniczych zwykle ani mowy nie ma. Nasza prasa prowincyonalna zna rocznice narodowe i zna potrzeby lokalne. Ale też tyle tylko.

Z naszego punktu widzenia wertując niejednokrotnie te przeróżne „gazety“, „tygodniki“ i t. d., dochodzące z partykularzy, zauważaliśmy kompletny brak uświadomienia co do sprawy żydowskiej. Są gazety prowincyonalne, dla których sprawa ta wcale nie istnieje. Są i takie, które zawierają tylko komunikaty z balów, koncertów i t. d. żydowskich. Są i takie, które żyją plotką i małomiasteczkową awanturką. Wreszcie są — niestety—i takie, które, za polski organ uchodząc, popierają wrogi polskości separatyzm. Tak na przykład natknęliśmy się ostatnio na marne pisemko, wydawane w S t r y j u przez jakiego H o ł o d a, które ma czelność popierania syonistów przeciw żydom-Polakom, krzątającym się obecnie około założenia Czytelni T. S. L. Tego Hołoda stryjskiego należy tu publicznie napiętnować.

Wyjątkiem w naszej prasie prowincyonalnej jest *Głos Polski*, wychodący w Tarnopolu. Pismo to wybija się na czoło naszej publicystyki prowincyonalnej. Starannie redagowany, pozostając w żywym kontrakcie z życiem i ludem, jest *Głos Polski* prawdziwym organem informacyjnym ogręgu i szczerym krzewicielem narodowej myśli.

Głos Polski zajmuje się również często kwestyą żydowską. Mając do zwalczenia na na miejscu organizacyjkę syońską, prowadzoną przez znanego Waldmana, odpiera każdy atak i w artykułach rozumowanych zastanawia się nad istotą sporu. W ostatnim numerze spotykamy artykuł wstępny p. t. „Żydzi a syoniści“, pióra p. Jana Strojka, z którego przytaczamy następujący ustęp:

Wiek XIX, „wiek narodowości“ przyniósł obok rozbudzenia się wielu uśpionych narodów także ruch syoński, początkowo idealistyczny, czysto palestyński, obecnie coraz więcej przybierający pod wpływem naśladownictwa narodów europejskich, cechy nacyonalistyczne, szczególniej na obszarze dawnego państwa polskiego, gdyż tu przebywa największy procent żydów. Jednak wiemy, — o ile to można obserwować na szczupłym obszarze niecałego stulecia, — że rewolucya każdego z tych ludów szła, poza bardzo niewielu punktami stycznymi, swemi własnemi drogami, że każdy naród odmienne osiągnął rezultaty odpowiednio do swego charakteru, tradycyi, kultury, zasobów, warunków zewnętrznych. Ale każdy z nich miał podstawy, na których się mógł oprzeć: ziemię, język, tradycye historyczne, kulturę. Żydom tych postaw brak; istnieje tylko jedna: religia i negatywne poczucie odrębności. Marzyć, że na tych zrębach można zbudować naród, mogą tylko ciaśni doktrynerzy, lub laicy, dla których socyologia jest „terra ignota“. Szczególnie robocie politycznej powinien przewodniczyć rozum, trzeźwy, chłodny. Syonizm z warunkami realnymi nie liczy się, jako dane pozytywne bierze to, co należy dopiero udowodnić, buduje na gruncie niezbadanym, niepewnym, przystosowuje dla siebie metody dobre w innych warunkach i z dziwnem zaślepieniem i uporem dąży do pogorszenia stosunków z narodami, wśród których żydzi żyją.

Czasem dobrze zastanowić się nad własną historyą. A właśnie historya żydowska powinna syonistom być ostrzegającem memento na przyszłość w całej Europie. Widzimy bowiem, jeżeli obejmiemy całość dziejów, że żydzi przechodzą zaw-

sze kolejno trzy fazy stosunku swego do społeczeństw, wśród których żyją. W pierwszym okresie w postaci licznych gromadek szukają przytułku wśród obcych. Gromadki te, złożone z rękodzielników i przekupniów, dzielą życie między spełnianie obrządków swej religii i zabiegi o kawałek chleba, nie biorąc udziału w życiu miejscowego społeczeństwa.

Po pewnym czasie żydzi się rozrastają. Są wśród nich kapitaliści, przedsiębiorcy, posiadacze nieruchomości, często dygnitarze. Biorą już udział w życiu społeczeństwa, które zamiast dawnego lekceważenia okazuje szacunek ich uzdolnieniom i poddaje się w wielu rzeczach ich kierownictwu.

W trzecim okresie silni potęgą materyalną i organizacyą, ujawniają poczucie swej solidarności i wyższości nad otoczeniem, traktując je lekceważąco i narzucając mu swą wolę. Równocześnie w społeczeństwie, w którem żydzi żyją, rośnie niezadowolenie z zależności ekonomicznej od nich i niechęć, która podsycana coraz bezwzględniejszem ich postępowaniem, przeradza się w otwartą nieprzyjaźń, znajdującą wyraz w ograniczeniach prawnych i wybuchach nienawiści ludowej. Ostatnim momentem dotychczas było zawsze wywłaszczenie i wypędzenie żydów.

Syoniści swem bezwzględem i wrogiem dla społeczeństw wystąpieniem skłaniają rozwój dziejowy w kierunku trzeciego okresu. Szczególniej dzisiaj, przy demokratyzacyi ludów, wzroście poczucia narodowego, wszelkie agresywne ataki spotkają się z tem silniejszym odporem, a taką mniejszość, jaką wszędzie są żydzi między narodami europejskimi, w razie koniecznej potrzeby nie byłoby tak trudno zgnieść i usunąć

Lecz to są horyzonty dla syonistów zdaje się za szerokie. Idą fanastycznie i na oślep w jednym kierunku, nie widzą, co się dzieje i co się stać może w przyszłości, nie zdają sobie sprawy, że cała ich działalność jest dla ogółu żydów szkodliwa, że za ich nieodpowiedzialną robotę nie tylko oni sami, lecz inni żydzi (i to niezasłużenie) będą cierpieć.

Reasumując swe uwagi o syoniźnie w ogólności, stwierdzam, że moim zamiarem było zwrócić uwagę na następujące kwestye: żydzi nie byli nigdy narodem we właściwem tego słowa znaczeniu, lecz sektą religijną, że wskutek tego i warunków rozwoju nie mogą zostać i w przyszłości narodem, czyli że zasadniczy punkt wyjścia ideologii syonistycznej jest fałszywy, wreszcie, że cała robota syonistyczna jest szkodliwą właśnie dla żydów.

KORESPONDENCYE

Żółkiew.

W sobotę mieliśmy tu uroczysty obchód ku czci bohatera z pod Kocka. Na podstawie uchwały tut. rady miejskiej, została jedna z najpiękniejszych ulic miasta nazwaną ulicą Berka Joselowicza. O godzinie trzeciej popoł. poczęły się gromadzić na rogu ulicy tłumy publiczności, które wkrótce zaległy nietylko samą ulicę, lecz wszystkie okoliczne place. Na ustawionej trybunie przemówił pierwszy imieniem miasta, burmistrz dr. Maciulski, dając wyraz radości, iż gród Żółkiewskich i Sobieskich mógł się przyczynić do uczczenia bohaterskiego żyda-Polaka. Następnie w pięknem i wielką swadą wygłoszonem przemówieniu opowiedział zasłużony wiceprezes tut. czytelni im. Goldmana, p. Ignacy Fertig, dzieje Berka i jego znaczenie. Uroczystość popołudniową zakończył przemówieniem delegat Koła T. S. L. dr. Bertold Merwin.

Wieczorem odbył się w przepełnionej sali „Sokoła" uroczysty wieczór, który dłuższą mową zagaił dr. Merwin. Nastąpiły deklamacye i występy wokalne. Przepięknie grał kwartet smyczkowy tut. kapeli amatorów. Udały wieczór zakończyło odegranie sceny z „Kościuszki pod Racławicami".

Dzień sobotni pozostawił niezatarte wrażenie.

Zaleszczyki.

W niedzielę dnia 19. grudnia urządziła Czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana w Zaleszczykach uroczysty obchód ku czci bohatera narodowego i pułkownika Berka Joselowicza w 100 letnią rocznicę jego zgonu. W odświętnie ozdobionej synagodze zebrało się przeszło tysiąc osób. Nastrój był imponujący. Były reprezentowane wszystkie stowarzyszenia, jak „Sokół", „Gwiazda", T.S. L., wszystkie urzędy, słowem, nie brakło nikogo, kto czuje i myśli po polsku. — Dusza się radowała na widok poważnego i podniosłego nastroju, jaki panował wśród zebranych. Była i młodzież szkolna polska z nauczycielami i dyrektorem p. Kroppem na czele wszystko w odświętnych szatach. Chór synagogalny pod batutą kantora Taszlickiego odśpiewał żałobną modlitwę za duszę bohatera; a miejscowa kapela odegrała „Z dymem pożarów" i „Jeszcze polska nie zginęła".

Następnie wygłosił wytworny mowca profesor sem. p. Marczyński odczyt o Berku Joselowiczu. Mową swoją zachwycił prelegent wszystkich słuchaczy, panowała ogromna cisza—snać słowa trafiły do serc zebranej publiczności. Prof. Marczyńskiemu za podjęty trud, również p. dyrektorowi Knoppowi, że raczył przybyć z młodzieżą, wyraża zarząd Czytelni gorące podziękowanie.

Uścieczko.

Staraniem tutejszej Czytelni im. B. Goldmana odbył sie tu dnia 19. grudnia b. r. wieczorek ku czci B. Joselowicza, bohatera z pod Kocka i bojownika o wolność Polski. W pięknie udekorowanej sali, w której na naczelnem miejscu widniał ogromny portret Berka, wykonany artystycznie i bezinteresownie przez p. Janaszkiewicza, i przy licznym współudziale członków i gości tak miejscowych i jak z okolicznych wiosek zagaił wieczorek wśród uroczystego nastroju p. J. Dubeltski, prezes Czytelni T. S. L. im. Goldmana i w ciepłych słowach przedstawił obecnym znaczenie tej uroczystości. Nastąpił odczyt p. prof. Marczyńskiego z Zaleszczyk o czynach i zasługach Berka, potem chór i deklamacye dziewcząt, które dzięki niestrudzonej pracy p. Katza, znakomicie wywiązały się ze swego zadania. Nadzwyczaj silne wrażenie wywarł na słuchaczach po mistrzowsku wygłoszony „Koncert Jankiela" przez p. J. Krieglównę, która odpowiedni gestykulacyą i modulacyą głosu wszystkich w podziw wprawiła. Wieczorek zakończył ogóiny chór: „Boże coś Polskę" i wiele innych pieśni patryotycznych.

Nadmienić wypada, że Czytelnia nasza wywiązuje się dobrze z powierzonego jej zadania, toteż liczba członków wzrosła w ostatnich czasach w dwójnasób, a wszyscy chętnie korzystają z biblioteki i pilnie czytają czasopisma i dzienniki.

KRONIKA.

Z fundacyi im. Bernsteina. Kuratorya zjednoczonych fundacyi im. Marka Bernsteina we Lwowie, odbyła onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem członka kuratoryi dra Szymona Schaffa, prezesa zboru izr., w zastępstwie chorego prezesa kuratoryi rabina dra J. Caro — na którem po nowem ukonstytuowaniu się, powzięto uchwały dotyczące podniesienia i utrwalenia rozwoju istniejących już od przeszło lat 20 dwóch fundacyi Marka Bernsteina, jednej ku wspieraniu materyalnemu izr. rzemieślników, drugiej zaś ku kształceniu terminatorów i czeladników izr. w kierunku ogólnym i fachowym. — Trzecia fundacya b. p. Bernsteina mającą na celu utworzenię szkoły tkackiej dla żydów nie mogła dotąd jeszcze być zrealizowaną z powodu szczupłych funduszów na ten cel przeznaczonych. Kuratorya postanowiła tą tak ważną dla żydów fundacyą jak najenergicznej się zająć i jak najszybciej ją wprowadzić w życie.

Do wydziału wykonawczągo weszli prócz prezesa kuratoryi rabina dra J. Caro, pp. dr. Adolf Lilien — jako nowowybrany zastępca przewodniczącego kuratoryi, aptekarz Henryk Blumenfeld, adwokat dr. Ludwik Gruder, prof. Salomon Mandel, rytownik Jakób Schapira, architekt Michał Ulam.

Do komisyi szkolnej, zawiadującej szkolą przem. uzup. im. Marka Bernsteina, wybrano: adwokata dra Józefa Czeszera, wiceprezesa zboru izr., dra Adolfa Liliena, prof. Salomona Mandla, inspektora Emila de Miesesa i Jakóba Schapirę.

Zarząd kursu dla dorosłych analfabetów im. Bernarda Goldmana, urządza dla uczestników kursu w czytelni Goldmana, w sobotę dnia 25. b. m. wieczorek ku czci pamięci bohatera polskiego Berka Joselowicza.

Czytelnia T. S. L. im B. Goldmana (Słoneczna 21) urządza w niedzielę dnia 26. b. m. przedstawienie amatorskie. Program urozmaicony. Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Poseł Brodski — zasądzony. W przeciwieństwie do podawanych dotąd wiadomosci, wybór posła Brodskiego — jak donoszą z Petersburga — nie został przez senat zatwierdzonym. Wobec tego Brodski jest obecnie zdecydowanym bez względu na decyzyę Dumy w tej sprawie, mandat swój złożyć.

Przyczyną tego unieważnienia wyboru, jest, jak wiadomo, fakt zasądzenia Brodskiego przez sąd odeski rzekomo za nieprawne używanie nie należnego mu imienia Arkadi Efimowicz, a to na zaplacenie grzywny 100 rubli względnie karę jednomiesięcznego aresztu.

Dziwny ten wyrok, z ktorego przemawia charakter „prawdziwie rosyjski", nie może Brodskiemu żadną miarą zaszkodzić,— lecz owszem, wedle ogólnego mniemania, ponowny wybór jego zapewniony.

Żyd ministrem rolnictwa. Prezydent ministrów obecnego gabinetu włoskiego Sonnino, posiadający tytuł barona, oraz wielk

majątek, jest z pochodzenia żydem, który dopiero później przeszedł na protestantyzm. Natomiast Luigi Luzatti, będący poprzednio ministrem finansów, a dzierżący obecnie tekę ministra rolnictwa, jest jeszcze dotąd żydem. Na obecną jego nominacyę złożyły się wielkie zasługi oraz prace na polu agronomii i ekonomii społecznej.

Przeciw imigracyi do Palestyny. Pismo hebrejskie *Hacewi*, wychodzące w Jerozolimie ogłasza interwiew z dwoma arabskimi posłami z Jerozolimy w kwestyi osiedlenia się żydów w Palestynie. Są to Said Effendi i Nuchi Effendi. Pierwszy z nich uznaje zalety żydów, korzyści jakieby państwu przynieść mogli i radby ich osiedlaniu się masowemu, ale — nie w Palestynie. Palestyna bowiem mogłaby przyjąć tylko małą garstkę, ale i ta musiałaby się szybko zasymilować i stać się Ottomanami. Poseł Nuchi Effendi wypowiedział się stanowczo przeciw zakładaniu kolonii żydowskich. „Żydzi — są jego słowa — mają możność finansową zakupienia wiele ziemi i w ten sposób usunąć włościan arabskich z ich ziemi i dziedzictwa ich ojców. Kraju nie zajęliśmy od was, żydów, ale od bizantyjczyków, którzy tu wówczas panowali. Nie jesteśmy żydom nic winni. Gdyśmy kraj zdobyli, nie było tu wogóle żydów". Na uwagę redaktora, że żydzi mogliby obok Arabów żyć w Palestynie, odpowiedział Nuchi Effendi: „Nie przeczę, ale w każdym razie chwycimy się koniecznych środków, by udaremnić wielkie plany syonistów.

Zakaz agitacyi syońskiej. W ostatnim czasie odbyli syoniści w kilku synagogach w Konstantynopolu zgromadzenia żydów w celach agitacyi syońskiej. Na skutek poruszenia tej sprawy przez prasę, wydał rząd turecki zakaz urządzania jakichkolwiek zgromadzeń politycznych w synagogach, mających służyć wyłącznie celom religijnym, zapowiadając, w razie przekroczenia tego zakazu, surowe ściganie zarządu synagogi i aranżerów zgromadzeń.

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący nowy kwartał prosimy o przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

KOMUNIKATY.

P. T. Pracodawców

uprasza się w razie zapotrzebowania pracowników zwracać się do „Biura bezpłatnego pośrednictwa pracy, ul. Bernsteina 12".

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“ — powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

ADMINISTRACYA.

Teatr rozmaitości

Varieté-Bristol Nowy sensacyjny program. — **Rud. Hock**, recytator. Paule Hett, Diseuse francaise. 2 Komedye. Początek o godz. 8 wieczorem.

Colosseum Hermanów od 16. do 31-go grudnia b. r.

SENZACYJNE NOWOŚCI!
Początek o godzinie 8. wieczór
Bilety są wcześniej do nabycia w Biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika l. 5. 310



Automat
najlepsze piece
samoregulujące się płoną bez przerwy całe 24 godzin!

Dają równą temperaturę w dzień i w nocy! Średnio spożywają 7 kg. węgla na dobę. Tysiączne uznania!

Piece te dostarcza:
Generalna Reprezentacya na Galicyę i Bukowinę
Biuro
A. J. WAGNERA
Lwów, Sokoła 1a.

Telefon 1334. **Elektryczność** Telefon 1334.

WACŁAW NAGÓRSKI i Ska Komand.
LWÓW, TRZECIEGO MAJA 15
Centralny skład na Galicyę Świeczników, Żarówek
i wszelkich przyrządów do światła elektrycznego.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych — — — — — 310

Dom bankowy i kantor wymiany SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
LWÓW ul. HETMAŃSKA (róg Kilińskiego).

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
Bank hipoteczny
Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.



Pierwsza krajowa elektryczna Piekarnia
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, przy ul. Bogusławskiego liczba 3
TELEFON Nr. 954. 308
poleca świąteczne pieczywo
Do nabycia we wszystkich sklepach własnych

Moczenie w łóżku.

Natychmiastowe odzwyczajenie zapewnione. Objaśnienia bezpłatnie. Podać wiek i płeć. Świetne pisma dziękczynne. Zlecenia lekarskie. - - - - - -

Instytut „Sanitas“ Velburg, Z 100 Bawarya.

TELEFON Nr. 756.
MAREK FEUERSTEIN
Lwów, ul. Grodecka 59.
(we własnym domu).
Skład maszyn rolniczych, do szycia, rowerów oraz narzędzi i maszyn pomocniczych dla rękodzielników i kas ogniotrwałych.

ZYGMUNT NACHNER
optyk – mechanik
LWÓW, UL. SOBIESKIEGO 7.
poleca wszelkie artykuły w zakres optyki wchodzące po najniższej cenie.

CUKIERNIA
Maryana Lewandowskiego
Lwów, Gródecka 9.
Poleca Wyroby swoje pierwszej jakości!

Pokój do śniadań i handel delikatesów
S. Fliessera
LWÓW, UL. JAGIELLOŃSKA 11 a.
Piwo pilzneńskie znanej dobroci marka **B. B.**

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj bruśków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową
Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

Apteka pod „Złotą Gwiazdą“
i laboratorium chemiczne
PIOTRA MIKOLASCHA
we Lwowie, ulica Kopernika Nr. 1.
poleca i wyrabia 316
SYRUP SULFOGUAJACOLOWY
i Syrup sulfoguajacolowy z kolą
jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych w działalności zupełnie indentyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.
Syrup sulfoguajacolowy
jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 kor.
Syrup sulfoguajacolowy z kolą
kosztuje kor. 2.50.
Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. — Do nabycia we wszystkich aptekach. — Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha** we Lwowie. **Ostrzega się przed naśladownictwami.**

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij 306
I. FRIEDMANA
i Sp.
WE LWOWIE
Pasaż Hausmana l. 2.,
wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

Najlepszy kalosz i śnegowiec teraźniejszości nosi szwedzką markę: **„Wieża Helsingborga“** Główny skład i wyłączne zastępstwo na Galicyę: **J. Krimmer, Lwów** PLAC MARYACKI (Hotel Francuski).

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.